# ENCYKLOPEDYJA POWSZECHNA.

# LISTA WSPÓŁPRACOWNIKÓW

## którzy dotychczas przyjęli udział w tém dziele.

*Adamowicz Adam Dr.*
*Alexandrowicz Jerzy.*
*Aneżyc Władysław Ludwik.*
*Baliński Michał.*
*Baranowski Jan*
*Barącz Sadok, Ksiądz.*
*Bartoszewicz Adam.*
*Bartoszewicz Juljan.*
*Belza Józef.*
*Bentkowski Władysław.*
*Berdau Felix*
*Berkiewicz Leopold.*
*Beyer Karol.*
*Biernacki Cezary.*
*Bliziński Józef.*
*Bleszczyński Juljan.*
*Bujnicki Kazimierz.*
*Chodyński Adam.*
*Chodźko Ignacy.* †
*Cichocki Teofil.*
*Cohn A. F.*
*Cybulski Wojciech Dr. filoz.*
*Dawid Wincenty.*
*Dembowski Teodor.*
*Domański Ludwik.*
*Dutkiewicz Walenty.*
*Estreicher.*
*Felińska Ewa.* †
*Fisz Zenon.*
*Flatau Henryk.*
*Funkenstein Antoni.*
*Gawarecki Zygmunt.*
*Gliszczyński Adam Dr.*
*Göhling Karol Ferd. Dr.*
*Goldman Leon.*
*Grajnert Józef.*
*Grąbczewski Adam.*
*Gregorowicz Jan Kanty.*
*Hoyer A. Dr.*
*Hubert Leopold*
*Huczański W.*
*Jakołkowski Grzegorz.*
*Jarochowski Kazimierz.*
*Jasiński Jan.*
*Jenike Ludwik.*
*Jocher Adam.* †
*Jurkiewicz Karol.*
*Kaczkowski Karol Dr.*
*Kaczkowski Zygmunt.*
*Kaszewski Kazimierz.*
*Kirkor Adam.*
*Kolberg Oskar.*
*Kondratowicz Ludwik.*
*Konopacki Szymon.*
*Korzeniowski Józef.*
*Korzeniowski Hipolit Dr.*
*Kowalewski Józef.*
*Krajewski Rafał.*
*Kraszewski Józef Ignacy.*
*Kraszewski Kajetan.*
*Kremer Józef.*
*Kuczyński Stefan Dr.*
*Kulesza Jan Dr.*
*Langowski Marcelli Dr.*
*Lelewel Joachim.* †
*Lesser Alexander.*
*Lewestam Fr. Henryk.*
*Lilpop Karol.*
*Lipnicki A., Ksiądz.*
*Łabęcki Hieronim.* †
*Łepkowski Józef.*
*Machczyński. K.*
*Maciejowski Franciszek.*
*Majer Józef Dr.*
*Malinowski Fran. Xaw., Ksiądz*
*Marcinkowski Antoni.*
*Mączyński Józef.*
*Miecznikowski Alexander.*
*Mieczyński Adam.*
*Mikulski F.*
*Morawski Szczęsny.*
*Morzycki Antoni.*
*Mossbach August.*
*Naake Nakęski Adolf.*
*Neufeldt Danijel.*
*Neugebauer Ludwik Dr.*
*Nowakowski Edward.*
*Nowakowski Ferdynand.*
*Otto Leopold, Pastor.*
*Pankiewicz Jan.*
*Papłoński Jan.*
*Paprocki Emeryk.*
*Perkowski Piotr.*
*Pęczarski Nikodem.*
*Pietrusiński Ludwik.*
*Pisulewski Szymon.* †
*Piwarski Jan Felix.* †
*Plebański J. K. Dr.*
*Pohlens Edward.* †
*Polujański Alexander.*
*Pracki Józef.*
*Prażmowski Adam.*
*Prokopowicz Wincenty.*
*Przyałgowski W. Ksiądz.*
*Przystański Alexander.*
*Przystański Stanisław.*
*Puchewicz Alfons.*
*Rakowski Xawery Dr.*
*Rogalewicz Antoni.*
*Rogalski Leon.*
*Rogiński Kazimierz.*
*Rosen Matyas.*
*Rzewuski Paweł, Ksiądz.*
*Sawinicz Jan*
*Serwatowski Walerjan, Ksiądz.*
*Skimborowicz Hipolit.*
*Skłodowski Władysław.*
*Skobel Fryderyk Dr.*
*Skupiewski Juljan.*
*Sławianowski Jan Chryzostom.*
*Smokowski Wincenty.*
*Sobieszczański Fran. Maxymil.*
*Sokołowski Leon Dr.*
*Stadnicki A.*
*Strauch F.*
*Stypułkowski T.*
*Suchecki Henryk.*
*Syrski Szymon.*
*Szaniawski Józef.*
*Szokalski Wiktor Dr.*
*Sztulc Wacław, Ksiądz.*
*Szyc Joachim.*
*Szymanowski Michał.*
*Szymański Xawery.*
*Szyszko Bohusz Michał.*
*Taczanowski Władysław.*
*Urbański Wojciech Dr.*
*Walecki Antoni.*
*Wężyk Franciszek.*
*Widman Karol.*
*Wiszniewski Michał.*
*Wiszniewski Adam.*
*Wójcicki Kazim. Władysław.*
*Woliński Adolf*
*Wolski Ludwik.*
*Wrotnowski Antoni.*
*Wrześniowski Wincenty.*
*Wrześniowski August.*
*Wydrzyński Klemens.*
*Wyszyński Józef, Ksiądz.*
*Zieliński Gustaw.*
*Żochowski Felix.*

# ENCYKLOPEDYJA
# POWSZECHNA.

TOM DZIESIĄTY

(Glin. — Guis.)

*Homo sum, humani nil a me alienum esse puto.*
TERENCYJUSZ.
Człowiekiem jestem, a wszystko cokolwiek ludzkość obchodzi, nie powinno mi być obojętném.



WARSZAWA.

Nakład, druk i własność **S. Orgelbranda,** Księgarza i Typografa.

**1862.**

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

*w Warszawie dnia 18 (30 Czerwca) 1862 roku.*

Cenzor, Radca Kollegijalny, **Stanisławski**.

# G.

**Glina,** rzeka w Dalmacyi wojskowej, początek bierze w Karlstadzie i stanowi część granicy pomiędzy Austryją a Turcyją. *J. Sa...*

**Gliniany,** miasteczko prywatne w gubernii radomskiej, powiecie i okręgu sandomierskim, przy trakcie bzińsko-zawichostskim położone, od Sandomierza o mil 4 odległe. Założone zostało przez Krzysztofa Bidzińskiego, przywilejem dnia 21 Kwietnia 1585 r. potwierdzonym przez króla Stefana Batorego. Od dawnych lat po kilkakrotném spaleniu się, zawsze jest ubogą mieściną, niegdyś słynącą z garncarstwa, ale teraz i to rzemiosło w upadku. Dziś Gliniany są własnością dziedziczną Teofila Nowakowskiego, mają domów murowanych 5, drewnianych 45, zamieszkałych przez 326 głów ogólnej ludności, wyznania rzymsko-katolickiego, trudniących się rolnictwem i garncarstwem, które z przyczyny braku dobrej gliny, coraz bardziej się zmniejsza. Jest tu kościół parafijalny drewniany, także do upadku chylący się, ze starożytnym wielkim ołtarzem i obrazem ś. Wojciecha. *F. M. S.*

**Gliniany,** miasto nad stawem powstającym z Pełtwi, w obwodzie złoczowskim, w Galicyi, siedziba urzędu powiatowego, poczta własna, parafija rzymsko i grecko-katolic. obrządku, magistrat czyli urząd gminny i szkoła trywijalna; do szkoły chodzi 107 uczniów, z pomiędzy 300 dzieci usposobionych do szkoły (w r. 1859). Miasto zajmuje obszar ziemi 4,493 morgów austryjackich wynoszący, ma 3,155 głów ludności, między tą 421 rzymsko-katolickiego obrządku, 1,286 żydów. Majątek gminy wynosi 130,000 złp., dług 2,700 złp., dochód 13,750 złp. Historyja tego miasta jest ważniejsza i ciekawsza niż obecny stan jego. Sławne ono jest tak zwanym rokoszem gliniańskim w r. 1381 przeciw królowi Ludwikowi, które to zdarzenie wszakże późniejsi historycy uznali za zmyślone, mianowicie Naruszewicz uważa to za baśń utworzoną w czasach rokoszu Zebrzydowskiego. W r. 1397 przeniósł Jan Tarnowski wieś Gliniany na prawo miejskie, co Władysław Jagiełło zatwierdził. W r. 1411 był tu zjazd Jagiełły z Witołdem w. ks. litewskim, dla złożenia sądu na Mikołaja Kurowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który królowę Annę o przeniewierzenie się w małżeństwie oskarżał. Ale zjazd ten był bez skutku, z powodu śmierci arcybiskupa. Za Zygmunta I, gdy tenże wyruszył w r. 1537 na Wołoszę i stanął w 150,000 pospolitego ruszenia obozem między Lwowem a Glinianami, podniosła szlachta tu rokosz, który trwał od dnia 22 Sierpnia do 10 Września. Zwano to traktowanie szlachty z królem o swoje prawa w ciągu wyprawy *sejmem konnym,* a wojnę *wojną kokoszą,* bo rokoszanie zrządziwszy w okolicy wiele szkody (mianowicie między drobiem), rozeszli się do domów. Król wyprawił pomimo tego syna Zygmun-

ta Augusta na Wołoszczyznę r. 1538, ale królewicz zasłabłszy w Glinianach, powrócił do stolicy. Tenże sam król (Zygmunt I) przeznaczył przywilejem z r. 1543 dochód od gorzałki na utrzymanie miasta w obronnym stanie. Po śmierci Zygmunta Augusta, w r. 1572 odbywała tu licznie zebrana szlachta ruska i podolska swój zjazd, radząc nad wyborem nowego króla. Stefan Batory nadał w r. 1578 obywatelom gliniańskim prawo stawiania browarów. W r. 1603 dozwolono wolnego wrębu w lasach na stawianie baszt i parkanów. Lustracyja z r. 1621 pisze, że miasto *funditus* zniesione i popalone przez Tatary. Tegoż roku Zygmunt III chcąc nieść pomoc Chodkiewiczowi pod Chocimem, nakazał pospolitemu ruszeniu stawić się pod Glinianami. Zbierano się opieszale. W r. 1648 zbierały się tu wojska polskie pod Mikołajem księciem Ostrogskim i Aleksandrem Koniecpolskim przeciw Chmielnickiemu. W r. 1649 ściągnął tu Jan Kazimierz wojsko przeciw Kozakom. W r. 1705 miał tu Mazeppa swoje legowisko. W ogóle odbywały się pod tém miastem okazywania czyli popisy wojskowe szlachty ziemi lwowskiej i pospolitych ruszeń. Po zajęciu kraju przez Austryję, opłacało starostwo tutejsze w r. 1772 przeszło 8,940 złp. kwarty. Z tych częstych zborów wojskowych pochodzą zapewne liczne w téj okolicy kopce, mogiły i wały, oraz szczątki dawnej zbroi, które tu znajdują. W r. 1786 pisał Kuropatnicki o Glinianach, że „tu niezmierną moc konopi łanami sieją, a żydzi tutejsi wielki handel Sanem do Gdańska płótnami wałowemi prowadzą,” czego dziś nie masz.—*Powiat gliniański* liczy obecnie 1 miasto, 41 wsi, 4,427 domostw, 5,660 rodzin i 26,036 ludności na 9,6 □ milach. Dochód opodatkowany z ziemi wynosi 894,400 złp. rocznie. *K. Wid.*

**Glinińska** albo **Gliniana forpoczta,** w ziemi wojska uralskiego, na uzeńskiej linii uralskiej, która oddziela granice wojskowe od Kajsaków hordy środkowej czyli bukiejewskiej. Leży nad jeziorami Kamysz-Samarskiemi, na lewym brzegu rzeki Uzeni mniejszej, o 45 mil od m. Uralska (licząc przez forpocztę Mergieniew nad rz. Uralem, którędy droga przechodzi). Domów ma 59. Liczba mieszkańców wynosi: mężczyzn 137, kobiet 141. Kozacy trudnią się rybołówstwem i hodowaniem bydła. Tu się znajdują jeziora słone i gorzkie: Sakrylskie, Stepanowe, Griazne i wiele innych; soli z nich wydobywanej używają do solenia czarnych ryb, do ochronienia skór od mólów, oraz na pokarm. *J. Sa...*

**Glinka** (*Argilla pura, Alumina, Alumina hydrata*), jest to wyrażając się ściśle wodan tlenku glinu, albo krócej wodan gliny. Czystą glinką czyli tlenkiem glinu rodzimym jest kopalina, zwana korundem. Dyjaspor i gibzyt są to kamienie, złożone z wodanu glinowego. Wreszcie tyle ceniony rubin i szafir nie są niczém inném, jak glinką krystaliczną zabarwioną. Bezkształtna odmiana glinki, znajdująca się w przyrodzie, niezmiernie twarda, zowie się *szmirglem*. Sztucznie można otrzymać glinkę czystą, osadzając ją z roczynu wodnego ałunu zwyczajnego (t. j. siarczanu potażu i glinki), przez dolewanie doń rozcieku amonijaku gryzącego; albo jeszcze lepiej, prażąc w ogniu siarczan amonijaku i glinki (ałun amonijakalny). W pierwszym razie otrzyma się w osadzie wodan tlenku glinu, czyli wodan glinki, który przez wypalenie łatwo traci wodę i zamienia się na glinkę. Glinka czysta przedstawia nam się jako proszek biały, bez smaku i woni, nierozpuszczalny w wodzie, ale rozpuszczalny w kwasach, tudzież w roczynie potażu gryzącego i sody gryzącej, który się topi tylko w płomieniu mięszaniny piorunującej. Taką glinkę zadają niekiedy lekarze jako lek kwasosytny, t. j. mający wysycić zbytnie kwasy żołądkowe; osobliwie zaś ku powścią-

gnieniu wylewnego wydzielania cieczy, mianowicie śluzu; w szczególności, ku powstrzymaniu biegunki, po kilka granów w proszkach lub w mleczku. Dawniej zaś używano w tym samym zamiarze, t. j. ku poskromieniu wydzielania cieczy nad miarę, a więc przeciwko śluzotokom, ale i ku zasuszeniu wrzodów, wreszcie ku zatamowaniu krwi, kilku rodzajów glinki rodzimej, zawierającej w sobie mniej więcej kwasu krzemnego, tlenku żelaza, a czasem może i inne jeszcze przymieszki. Taką była tak zwana *glinka ormijańska (bolus armena, terra sigillata rubra, argilla rubra)*, *glinka biała (bolus alba, terra sigillata alba)*; nierównie mniej od tych ceniona *rubryka (bolus rubra)*, tudzież *ziemia lemnosowa (terra lemnia)*, zawierająca w sobie jeszcze więcej krzemionki, niż tamte glinki. Kazano je zażywać zwykle w proszku same przez się, ale częściej w połączeniu z innemi lekami; wrzody zaś niechcące się goić, posypywano taką glinką utartą na proszek miałki. Krystaliczna w naturze znajdująca się glinka, stanowi wspomniane wyżej drogie kamienie, które się do ozdób używają; oraz szmirgiel, który z powodu swojej wielkiej twardości, pierwszej po dyjamencie, używa się do polerowania kamieni drogich, szkła i metalów. Wodan zaś glinki odznacza się wielkiém powinowactwem do barwników, i dla tego służy do wyrabiania lak farbierskich (ob.), a sole glinkowe używają jako trwalniki czyli tak zwane bejce, do utrwalenia na tkankach barwników, które bez tych pośredników nie połączyłyby się z włóknem tak trwale, ażeby je woda i roztwory alkaliczne, przy praniu rozpuścić nie mogły. Glinka jest słabą zasadą, z kwasami tworzy sole, które w ogóle okazują działanie kwaśne i smak mają słodkawy, ściągający; z zasadami zaś tworzy *gliniany*. Niektóre z pomiędzy ostatnich stanowią minerały znajdujące się w przyrodzie, np. spinel, gahnit i t. p. Taka podwójna natura chemiczna sprawia, że glinka, świeżo z jej soli strącona przez potaż lub sodę gryzącą, rozpuszcza się z łatwością w nadmiarze odczynnika, a nawet i amonija nieco jej rozpuszcza. Świeżo strącona glinka zatrzymuje dużo wody, jest galaretowa, w suszeniu ściąga się bardzo mocno, ale nie jest plastyczną jak *glina* czyli *krzemian glinki*. Ważniejsze sole glinkowe są następujące: siarczan glinki czyli ałun glinkowy, siarczan glinki i potażu czyli ałun (ob.), octan glinki, używane w farbierstwie i drukowaniu perkalików jako bejce, oraz chlorek glinu, służący jako materyjał do otrzymywania metalu glinu (ob. *aluminium*). Glinka oprócz aluminitu jest zasadą bardzo wielu minerałów, jak np. wawellit, andaluzyt, allofan, kaolin, najrozmaitsze gatunki gliny, oraz mnóstwo krzemianów złożonych, np. feldspat, mika, albit, petalit, granat i t. d. Kryolit używany do wyrabiania glinu jest połączeniem fluorku glinu z fluorkiem sodu, czyli jest fluoglinianem sodu. Znany kamień drogi, topaz, jest również związkiem fluorku glinu z krzemianem glinki. Zgoła glinka w swych związkach jest ciałem nadzwyczaj w naturze upowszechnionem; największa część skał złożonych, jak granit, gnejs, porfir, bazalt, trachyt i inne składają się z minerałów glinkowych, ziemie napływowe również w znacznej części z gliny powstają.

**Glinka** (Mikołaj), h. Biała, senator, kasztelan królestwa polskiego. Syn Antoniego, starosty makowskiego i podkomorzego łomżyńskiego, oraz Bogumiły z Mostowskich, kasztelanki płockiej, rodzonej siostry Pawła, wojewody mazowieckiego. Matka rodzona ustępuje mu starostwa makowskiego 16 Marca 1774 r. (*Sygillaty*, ks. 32). Wojski mniejszy rożański już w r. 1782. Później wojski większy, ustąpił w Styczniu 1784 r. Janowi Karskiemu tego urzędu i nie był niczém (*Gaz. Warsz.* Nr. 33). Chorążym rożańskim miano-

wany w Grudniu 1784 po innym Karskim Michale, który poszedł na podkomorstwo. (*Gaz. Warsz.* Nr. 104, *supplement*). Posłem rożańskim obrany na sejm wielki w r. 1788; należał do celniejszych posłów tego sejmu. Członkiem deputacyi do księstwa sieluńskiego obrany 23 Września 1791. Przed samą wojną Kościuszkowską, w Kwietniu r. 1794 po Michale Karskim podkomorzy rożański (*Gazeta krajowa* Nr. 28, *Metryka* ks. 415). Za czasów pruskich stracił matkę 84-letnią w Zatorach, była to wieś jego dziedziczna w Płockiém; książe biskup płocki z kanonikami przyjechał na pogrzeb, na którym miał kazanie Stanisław Choromański, kanonik poznański, pleban rzekuński (późniejszy arcybiskup warszawski). Obywatel światły, za księstwa warszawskiego i królestwa popierał sprawę edukacyi ludu, rozciągał opiekę nad szkółkami elementarnemi. Senatorem kasztelanem mianowany 16 Lipca 1817 r.: musiało to być za sprawą Tadeusza Mostowskiego, ministra spraw wewnętrznych, którego był bratem ciotecznym. Kommissyja wyznań i oświecenia dziękuje mu publicznie przez pisma za szkółki, w Listopadzie 1819 r. Umarł między r. 1825—8. *Jul. B.*

**Glinka** (Grzegorz), autor rossyjski, urodzony r. 1774, pochodził ze szlachty gubernii smoleńskiej, powiatu duchowszczyńskiego; nauki pobierał w korpusie paziów w Petersburgu, zkąd w r. 1797 przeznaczony został w stopniu porucznika do pułku siemienowskiego gwardyi. Nareszcie po różnych kolejach służby jużto wojskowej, już cywilnej, był professorem literatury rossyjskiej w uniwersytecie dorpackim. Umarł r. 1818. Z pism jego znaczniejsze: *Córka miłości*, obraz rodzinny w 4 aktach, Petersburg, 1801. *Starożytna religija Słowian*, Mitawa, 1804. *Przewodnik do nauki języka rossyjskiego* (dla użytku w szkołach gubernij inflanckiej, estlandzkiej i kurlandzkiej), Mitawa, 1805; toż samo w języku niemieckim, 1806. Leveque'a *Historyja rossyjska*, przekład z francuzkiego, Moskwa, 1787. *Retoryka dla panien* (z Galiard'a), Petersburg, 1797. *Kronika panowania Katarzyny II* (z dzieł Storcha), część I, Petersburg, 1801. *Pamiętniki współczesne o Rossyi*, przez Krzysztofa Mansteina, przekład z francuzkiego, tomów 2, Dorpat, 1810, i wiele innych. *J. Sa...*

**Glinka** (Sergijusz), autor rossyjski, urodzony r. 1774 w gubernii smoleńskiej, kształcił się naukowo w korpusie kadetów w Petersburgu. Od roku 1795—1800 zostawał w wojsku; następnie darowawszy w posagu siostrze swój majątek dziedziczny, udał się na Ukrainę, gdzie pełnił przez lat kilka obowiązki nauczyciela prywatnego. Od roku 1808 wydawać zaczął w Moskwie czasopismo: *Wiestnik (Goniec) rossyjski*, które mu wielką zjednało wziętość. W tymże czasie pracował dla teatru, przy którym miał posadę autora i tłómacza. W roku 1812 brał udział w wojnie, a potém wyłącznie poświęcił się literaturze. Oprócz *Wiestnika*, wydawał pisma peryjodyczne: *Czytanie dla dzieci* i *Plutarch dla młodzieży*. Napisał także dla młodzieży *Historyję rossyjską* (1817—1818) w 10-u tomach, która r. 1824 wyszła w 14-u tomach. Liczba dzieł przez niego napisanych, przeszło 100 tomów wynosi, oprócz *Wiestnika*, którego w przeciągu lat 1808—1820 wyszło tomów 50. Z tych znakomitsze: *Natalija, córka bojarska*, dramat w 4-ch aktach, Petersburg, 1805. *Nocy Younga*, przekład wierszem, Moskwa, 1806. *Książe Michał czernihowski*, tragedyja w 5-u aktach, wierszem, Moskwa, 1807. *Sumbeka, albo zdobycie carstwa kazańskiego*, tragedyja w 5-u aktach, wierszem, Petersburg, 1817. *Caryca Natalija Kiryłówna*, powieść rossyjska w 10-u pieśniach, wierszem, Moskwa, 1808. *Olga nadobna*, opera w 3-ch

aktach, Moskwa, 1808. *Nowe zwierciadło Paryża*, Moskwa, 1809. *Minin*, dramat w 3-ch aktach, Moskwa, 1809. *Powieści rossyjskie moralne i historyczne*, tomów 3, Moskwa, 1818. *Nowe czytanie dla dzieci*, tomów 12, Moskwa, 1821. Zamieszczał prócz tego wiele artykułów po różnych czasopismach, jak n. p. *Przyjaciel ludzkości*, i t. d.; przełożył na język francuzki: *Listy oficera rossyjskiego*, przez brata jego Teodora napisane. Umarł roku 1845. Wiele z pism jego w rękopiśmie pozostało, pomiędzy niemi na szczególną wzmiankę zasługują: *Wspomnienia moje*, z których znaczne ustępy na krótko przed jego zgonem ukazały się w jedném z czasopismów petersburgskich. *J. Sa...*

**Glinka** (Teodor), literat i poeta rossyjski, urodzony roku 1788 we wsi dziedzicznej Sutoki, gubernii smoleńskiej. Pochodził ze starożytnej rodziny szlacheckiej, matką jego była Anna z Kochowskich. Nauki pobierał w 1-m korpusie kadetów (od r. 1799). Od roku 1803 zostawał w służbie wojskowej. Wydał następnie: *Listy oficera rossyjskiego o Polsce, Austryi, Prusach i Francyi, ze szczegółowym opisem kampanii z roku 1805* i *1806* (Moskwa, 1808, tomów 2). Po kilku latach odpoczynku, wyłącznie pracom literackim oraz podróżom poświęconych, w 1812 r. wszedł do wojska, i znajdował się w bitwie pod Smoleńskiem i Borodyną. Wydał dalszy ciąg *Listów oficera o wojnie 1812—1815 r.* (Moskwa, 1816, tomów 6). Był członkiem a następnie przez lat kilka prezesem towarzystwa literackiego w Petersburgu i redagował czasopismo *Dziennik wojenny*. Do tego okresu działalności jego literackiej należą, pomiędzy innemi: *Rysy z życia Tadeusza Kościuszki*, Petersburg, 1815. *Listy do przyjaciela*, zawierające w sobie postrzeżenia, myśli i rozprawy o różnych przedmiotach, tomów 3, Petersburg, 1816. *Rozprawa o konieczności życia czynnego, ćwiczeń naukowych i czytania ksiąg*, Petersburg, 1818. *Łukasz i Maryja*, powieść ludowa, 1818. *Zenobijusz Bohdan Chmielnicki*, tomów 2, Petersburg, 1818, i wiele innych. Przy końcu r. 1825 Glinka będąc pułkownikiem gwardyi, wysłany został na radcę rządu gubernijalnego do Petrozawodzka; następnie podobnież sprawował obowiązki w Twerze i Orle. Po roku 1833 opuściwszy służbę, osiadł w Moskwie. Z dzieł wierszem pisanych, oprócz 300 przeszło poezyj lirycznych, po dziennikach rozrzuconych, wydał osobno: *Poezyje religijne*, Moskwa, 1826. *Próby allegoryj*, tamże, 1826. *Karelija*, poemat opisowy, we 4-ch częściach, Petersburg, 1830. *Księga Hijoba*, wierszem przełożona. *Kropla tajemnicza*, poemat religijny, w duchu Miltona i Klopsztoka napisany, zawierający w sobie 30 tysięcy wierszy. Dwa te ostatnie utwory, prócz małych ustępów, dotąd nie pojawiały się w druku. Niektóre z pieśni Glinki stały się ludowemi, jak np. *Trójka*. Prozą wydał: *Zarysy bitwy borodyńskiej*, Moskwa, 1839. *Opis starożytności Karelii twerskiej* (w „Pracach” Towarzystwa historycznego w Moskwie) i wiele innych. Niektóre z poezyj T. Glinki na język polski przełożone zostały (np. w dziele: *Pienia liryczne*, przez Franciszka Zatorskiego, część I, Warszawa, 1833 r.)—Żona jego, *Eudoxyja*, znaną jest także w literaturze rossyjskiej z kilku powieści i innych pism prozą pisanych. Z dzieł jej na szczególną wzmiankę zasługuje: *Żywot N. P. Maryi*, który się już kilku doczekał wydań. *J. Sa...*

**Glinka** (Michał) kompozytor, dyrektor chórów i kapeli cesarskiej w Petersburgu, urodził się w okolicy Smoleńska r. 1804 i miał pochodzić z rodziny polskiej. Opera jego: *Żyźń za Cara* (Życie za Cara), przedstawiona r. 1837 w Petersburgu, wielkie zyskała w Rossyi powodzenie; uważają ją za

pierwszą prawdziwie rossyjską operę, a treść jej wziętą jest z czasów wojen polskich za Samozwańców. Nie mniejszego powodzenia doznała i następna opera: *Ruslan i Ludmiła*, Napisał prócz tego muzykę do wielu pieśni, do hymnu Żukowskiego; nadto kilka dzieł kościelnych, między innemi mszę, której mu śmierć w Berlinie dnia 15 Lutego 1857 zaszła, dokończyć nie dozwoliła. Glinka podróżował kilkakrotnie, mianowicie po krajach południowych. Czas jakiś bawił w Hiszpanii. Parę razy zwiedzał Paryż, a w Warszawie był w latach 1847 i 1850. Muzyka jego ma rzeczywiście wiele oryginalności, a miejscami wiele znaczenia i ognia; pisana częstokroć z pośpiechem, nie jest technicznie obrobioną jak należy, i nie bez wpływów cudzoziemskich; z tém wszystkiém w dziejach rossyjskiej muzyki ważne zawsze zajmuje stanowisko.

**Glinki,** wieś na Wołyniu, mila od Równego, osadzoną została 1569 r. przez księcia Ostrogskiego na Syrym korzeniu blisko Żubrowego kurhana, nad rzeczką, która dzieli Posiahwę z Horodyszczem i Buhrynem. Wieś ta przeznaczona była na pochód milicyi nadwornej rowieńskiej, następnie 1776 roku sprzedaną została Janowi Steckiemu. Od roku 1831 w administracyi rządowej.

**Glińscy,** książęta, a właściwie, że to była rodzina z Rusi, *Hlińscy*, „bo Siewierzanie tam mówią G, gdzie Ruś kładzie H,” mówi Niesiecki. Wypadnie więc, że po siewiersku będzie Glińscy, a po rusku Hlińscy. Wywodzono ich z książąt Rurykowiczów panujących na Zadnieprzu i Siewierszczyznie, z linii Świętosława czerniechowskiego, syna Jarosława, autora *Prawdy Ruskiej*. Ale to podanie błędne. Glińscy byli tatarskiego pochodzenia, szli z murzów. Za panowania w Litwie Witolda, przybył z hordy jakiś kniaź tatarski Leksada i starał się o służbę u bohatera, ochrzcił się i wziął imię Alexander. Na dobra lenne dostał Hliniesk czy Hlińsk i Hlinnice, oraz Połtawę. Osiedział się więc na Ukrainie zadnieprskiej, na kraju, który potém nazywał się Małą Rusią, a który był ojczyzną wielu drobnych rodzin książęcych z Rurykowiczów; dla tego pomięszano i Glińskich z Rurykowiczami. Inne podania jeszcze rodzinę Glińskich wywodzą od Mamaja (Karamzin, VII, przyp. 25). Czy tak, czy inaczej, w każdym razie ród to tatarski, który zruszczywszy się, od miasta Hlińska wziął nazwisko; byli to kniaziowie hlińscy, tytuł im służył za nazwisko. Rodzina ich nieznana, wsławiła się dopiero za panowania Kazimierza Jagiellończyka, a właściwie za synów jego Alexandra i Zygmunta Starego. Ród ten wierność Litwie zachował nawet wtenczas, gdy siewierska ziemia odeszła do Moskwy. Jednakże przed kniaziem Michałem mało kto i słyszał o kniaziach Glińskich na Litwie; w historyi zupełnie ich nie znać. Michał zbrodniami swojemi nazwisko rozgłosił. Ale jak przed nim ledwie na lat sto zaczęło się imię Glińskich, tak i kilkudziesięciu po nim nie wyszło jak wygasło, przynajmniej w głównej linii. Za Zygmunta Starego całkiem Glińscy przeszli do Moskwy. Tak samo ich nienawidzono wprzódy w Litwie, jak później w Moskwie. Ale zdaje się, że tylko ta główna linija kniazia Michała rzuciła ojczyznę, bo Niesiecki utrzymuje, że potomstwo tych kniaziów do jego czasu kwitnęło w różnych powiatach Litwy, a mianowicie w Wołkowyskiém i w Połockiém: jedni mają się nazywać Glińscy, drudzy Hlińscy. Pięciu ich z województwem wileńskiém podpisało elekcyję Jana Kazimierza. Jerzy kniaź Gliński zginął w tymże czasie, w r. 1655, pod Wierzchowicami od Moskwy. Inny jakiś miał w te czasy Połubieńską za żonę. Jednakże Niesiecki nie umie przy-

toczyć więcej ani jednego imienia z Glińskich, od Jana Kazimierza aż do swoich czasów. *Jul. B.*

**Glińsk**, miasto gubernii półtawskiej, leży na wzgórzu, nad rzeką Sułą, pod 50° 36′ szerokości północnej i pod 51° 15′ długości wschodniej od pierwszego południka. Założone w r. 1623 przez Wiszniowieckiego, stanowiło powiat gubernii czernihowskiej; następnie do gubernii półtawskiej zaliczone zostało. Od miasta tego książęta Glińscy nazwisko swe otrzymali. Posiada 3 cerkwie parafijalne, z tych jedna murowana, inne drewniane, synagoga żydowska 1, domów 489, wszystkie drewniane. Liczba mieszkańców około 3,000 płci obiej. Większość stanowią kozacy ukraińscy. Główniejsze mieszkańców tutejszych zatrudnienie rolnictwo i pszczolnictwo; niektórzy mieszczanie prowadzą handel miodem i rybami: są cechy: piekarski, rzeźniczy, kuśnierski, szewcki i kołodziejski. Towarów przywożą na 4 jarmarki za rsr. 100,000, sprzedają za rs. 50,000. *J. Sa..*

**Glińska** (Teofila), córka pułkownika, umieściła w *Magazynie warszawskim* 1785 r. t. I, ks. 91 poezyje: *Szczorse, opis majętności Chreptowicza*; *Marmontel, hymn Peruwianów*, przekład z francuzkiego. Glińskiej także jest przekład dramy Kotzebuego: *Hrabia Beniowski.* (Warszawa, 1807). Bliższych szczegółów o tej autorce nie ma. Wiersze jej zwracały na siebie uwagę, i obsypywano je pochwałami, lecz więcej z uwagi na to, że pisane były przez kobietę, niż iżby miały wartość istotną. *E.*

**Gliński** (Bohdan), niewiadomo czy ten Bohdan, czy inny jaki Gliński, był posłem w r. 1493 od Alexandra Jagiellończyka w Krymie, u Mengli Gireja i domagał się, żeby han zniósł twierdzę Oczaków, którą zbudował na ziemi litewskiej. Na żądanie Iwana Wasilewicza, swego przyjaciela, han zatrzymał u siebie Glińskiego, zimą napadł na Kijów i spalił Czerniechów. Za to starosta czerkaski zburzył Oczaków. W lat kilka kniaź Bohdan Gliński siedzi na Putywlu, zapewne wojewodą, namiestnikiem, kiedy w r. 1500 wybuchła wojna pomiędzy Litwą a Moskwą. Iwan Zacharjewicz uderzył na Putywl i wziął kniazia do niewoli z żoną. W Stryjkowskim namiestnik putywlski nazywa się Bohdanem Fiedorowiczem Sapiehą; imię toż samo, ale nazwisko nie to (wyd. warsz., 1846, II, 310). Całe to pogranicze Litwy od strony Kaługi i Tuły, aż do Kijowa, wpadło w moc nieprzyjaciela. Doczekał się tam Bohdan zdrady Michała Glińskiego, ale umiał wierność chować Litwie, skoro w r. 1509 król Zygmunt Stary, upominając się przez poselstwo do Moskwy o resztę jeńców, upominał się i o kniazia Bohdana (Karamzin, VII, przyp. 80). Niesiecki dodaje, że kniaź ten został się w Moskwie (IV, 140, wyd. lipskie). Być może los rodziny wpłynął na to postanowienie Bohdana. *Jul. B.*

**Gliński** (Michał Lwowicz), kniaź, zdrajca Litwy, syn Lwa, z ojca i matki greckiej wiary. Był to człowiek „jak prędkiego dowcipu, tak rezolutnego na wszystko serca” (Niesiecki). Za młodu chciał się obeznać z cywilizacyją europejską, z rycerstwem i ogładą dworską, o czém wszystkiém nie mógł mieć wyobrażenia w swojej oddalonej krainie, na pograniczu stepów. To w nim dowodziło wyższego umysłu i niepospolitych zdolności. Udał się do Niemiec i strawił w obozach 12 lat na wojennym chlebie; był długo w wojsku Albrechta saskiego, kiedy we Fryzyi wojnę wiódł ten książę; był i u cesarza Maxymilijana we Włoszech; był podobno i w Hiszpanii. Przeszedł wszystkie stopnie rycerskiej godności, poznał wielu królów i książąt, z niektóremi się spoufalił (Stryjkowski, II, 343). We Włoszech

zmienił obrządek i przyjął wiarę katolicką (Karamzin, VII, 56, wyd. Ejnerlinga). Przejął obyczaje niemieckie. Odznaczył się walecznością, nabył doświadczenia i nauki. Nauczył się mówić kilką głównemi językami Europy, zobaczył narody różne, obeznał się z ich prawami i przeszłością. Kiedy powrócił na Litwę z długoletniej pielgrzymki, nikt mu zapewne z panów i książąt ukształceniem i zdolnościami nie sprostał. Pierwszy raz go widzimy na zjeździe wileńskim elekcyjnym, po śmierci króla Kazimierza Jagiellończyka; był tam z bratem Wasilem (Stryjkowski). Alexandrowi Jagiellończykowi bardzo się podobał i przez to obudził przeciwko sobie zazdrość, bo wielki książe ciągle z nim przestawał, jego się radził, jemu ufał. Obchodził się z nim Alexander jak z bratem, jak z przyjacielem. W r. 1499 zrobił go marszałkiem swego dworu (Stryjkowski, wyd. warsz., 1846, II 311). Kiedy Alexander został królem polskim, pojechał z nim kniaź na koronacyję do Krakowa, jako poseł od Litwy (tamże, str. 317). Marszałkiem nadwornym jest wymieniony pod rokiem 1501 (u M. Wiszniewskiego, *Pomniki*, IV, przyw. 107 i u Działyńskiego, *Zbiór praw. lit.*, II, 81). Zazdrości panów litewskich buchnęły czynną obrazą dla Glińskiego, kiedy król wziął Lidę Iliniczowi, a dał ją Drozdzie; Ilinicz albowiem do panów się odwołał i prosił obrony ich przeciw Glińskiemu. Panowie Drozdy nie dopuścili do Lidy, na co król w Krakowie będąc, ogromnie się rozgniewał. Korzystał z tego usposobienia Gliński i namawiał króla do zemsty na panach, a naprawdę chciał sam szukać odwetu za dawne zajścia na Zabrzezińskim. Jakoż na sejmie w Brześciu król Troki odjął Zabrzezińskiemu, Ilinicza kazał pojmać. Nie na nim miało się skończyć. Stanisław Kiszka, Hlebowicz i Żarnowski, byli także nieprzyjaciołmi Glińskiemu; chciał wszystkich za jedną razą się pozbyć. Wmawiał w króla, że póki przynajmniej ci trzej panowie, których wymieniał, gardła nie dadzą, w Litwie spokoju nie będzie. Gliński podobno snuł wtedy w niespokojnej głowie rozległe zamysły. Posiadał wielkie dzierżawy i zamki, prawie pół litewskiego państwa. Wiele bojarszczyzny a mianowicie ruskiej na swoją stronę przeciągnął. Był wielkim pomiędzy nimi i zręcznie namiętności Rusi rozpalał. Hojny i wspaniały, miał podostatkiem książęcych skarbów, przyjaciół i stronników moc niezmierną. Dziedzic Mozyra i Turowa, w Turowie nawet nominował władyków. Obawiała się Litwa, żeby za zdarzoną sposobnością, po śmierci tego króla nie opanował rządów. Alexander był bezdzietny i okoliczność łatwoby się po temu nastręczyła. Zresztą Gliński i na królaby się nawet nie oglądał. Litwa słusznie się lękała, żeby kniaź stolicy do Rusi nie przeniósł, to jest żeby nie wywrócił dzieła wieków; dotąd Litwa panowała nad Rusią, teraz Ruś mogła jednym zamachem, ile że w Litwie daleko liczniejsza, przemienić do góry dnem cały porządek rzeczy. Nieczemu też zadzierał kniaź z Litwą, a pochlebiał Rusi. Gdyby nie kanclerz koronny Łaski, byłby król oplątawszy się w sidła dumnego ulubieńca, panów litewskich, wrogów jego, wytracił; ale Łaski przejrzał niebezpieczeństwo i osłabił wpływ Glińskiego swojemi przedstawieniami; do zamachu stanu nie przyszło, ale król się mocno sierdził na Litwę. Uciekli się prześladowani panowie do Korony, zkąd zawsze pomoc im gotowa była. Biskup Tabor przyjechał w tym celu na sejm do Radomia; król się udobruchał, bo mu wstyd było Korony. Ale mimo to stanowczo Zabrzeziński utracił województwo, które wziął podczaszy królewski, namiestnik bielski Mikołaj Radziwiłł, syn wojewody wileńskiego. Namiestnikostwo bielskie musiał wtedy wziąść po Radziwille Gliński, bo jest nim już r. 1505. Z Za-

brzezińskim te nienawiści były niedawne; poprzednio obadwaj i wojewoda i kniaź się kochali i razem odbywali wyprawy wojenne; wreszcie przez pychę znienawidzili się nawzajem. Król z Radomia wracał do Litwy, z myślą przypuszczenia panów do łaski. Zebrali się tedy wszyscy w Nowogródku i zmawiali się „jakoby to Glińskiemu oddać mieli.” A było głośno podówczas od Tatarów w Litwie i rozbijali około Słucka, Mińska i Witebska. Uciekli przed niemi panowie z Nowogródka za Niemen. Tymczasem Gliński znowu się zasłużył królowi, bo kiedy Szachmat, han złotej hordy, uciec chciał z Litwy, Gliński go pojmał (Stryjkowski, II, 330). Niebezpiecznie wtenczas król od dawnego czasu chorował i dla tego ściągnął do siebie z Wilna „matacza doktora Balińskiego” z pod Olkusza. Są poszlaki, że z kniaziem ten Baliński nastawał na zgubę króla, w Wilnie albowiem sprawił panu mocną łaźnię „snadź we zmowie z Michałem Glińskim,” pisze Stryjkowski. Kiedy króla te łaźnie osłabiły, drugi doktór królewski z Błonia, Łaskiemu prawił, że źle jest, ale Balińskiego bronił kniaź Gliński, co powiększało podejrzenie (Stryjk., str. 331). Łaski kazał pojmać Balińskiego, a chować aż do przyjazdu królewicza Zygmunta ze Szląska. Gliński matacza oswobodził i tak pozwolił mu uciekać przez Prusy do Krakowa. Panowie litewscy nie pogodzeni z królem, o sobie tylko myśleli, żeby się zasłonić przed Glińskim, gdy znowu ukazali się Tatarzy. Król był w Lidzie, przy nim nieodstępny Gliński, a kraj bez obrony. Król spisywał na dniu 24 Lipca 1506 r. testament w Lidzie; między świadkami i Gliński zapisany (*Acta Tomiciana*, *Appendix*, I, 21). Wszyscy na duchu upadli, tylko nie kniaź jeden. Kilku raczów, swoich mężnych żołnierzów, posłał, aby dostali języka; musieli to być Serbowie, straż jakaś kniazia nadworna. Raczowie niedaleko odjechawszy, natrafili niespodzianie na hufiec Tatarów, rozgromili ich i głowy zabitych na kopijach kniaziowi przynieśli. W strachu wielkim, król wszystką sprawę nad wojskiem litewskiém oddał Stanisł. Kiszce hetmanowi i Glińskiemu. Kiszka ciągle zachorzał i kniaziowi zarząd swój zlecił, który chętliwie przyjąwszy hetmaństwo, a będąc świadomy sposobu bitwy z Tatarami, już mając pewne od nich szpiegi, ciągnął pomału na kosz tatarski, mając pod ręką 7,000 szlachty litewskiej i żołnierzy, a 3,000 motłochu porządnie zebranego (Stryjkowski, II, 333). Nastąpił rozgrom najezdzców pod Kleckiem, który Matys Stryjkowski obszernie i nawet wierszem opisuje. Narażał się osobiście kniaź, trzy konie pod nim ubito. Król umarł w Wilnie, a chociaż chciał kanclerz Łaski prowadzić ciało do Krakowa, panowie litewscy nie dali, bo teraz tém większe było niebezpieczeństwo, ażeby Gliński, człowiek panowania chciwy, a nadęty świeżém zwycięztwem, nie powziął zamysłu opanowania Rusią Wilna, gdyby panowie na pogrzeb do Krakowa jechali. Tymczasem kiedy do Wilna przybył Zygmunt królewicz, najpierwszy z Litwy kniaź go powitał w 700 koni, wtenczas kiedy orszak Zygmunta nie więcej nad 200 koni liczył. Wiedział Gliński, że już jest w podejrzeniu u królewicza, więc piękną mowę powiedział i tłómaczył się z zarzutów, które mu panowie robili; zapierał się, że o panowaniu udzielném na Litwie nie myślał, a wierność i poddaństwo wiernie obiecywał Zygmuntowi. Królewicz dziękował i serdeczny był dla kniazia. Tymczasem inna Litwa zjechała z posły swymi i obrała Zygmunta na wielkie księstwo; mitrę mu kładł biskup Tabor na głowę, Gliński jako marszałek miecz podawał (Stryjk., II, 339). Potém na koronacyję królewską wiele panów z Litwy jechało, „ale najstrojniejszy był ze wszystkich pocztem okazałym, kniaź Michał Gliński”

(tamże, str. 341). Nic to wszystko nie pomogło, bo Litwa potrafiła inaczej przeciw niemu przekonać króla i pokazywała dowody. Zabrzeziński zwyciężył na dworze. Król zabronił kniaziowi wstępu na pokoje, co niezmiernie bodło dumę człowieka, który do Alexandra zawsze wolny miał przystęp; zdaje się, że go nawet oddalił od laski nadwornej, którą Zabrzezińskiemu oddał. Opuścili nagle Glińskiego przyjaciele, pozostał samotnym. „I za pieniądze już ich nie mógł dostać," gdy pierwej „darmo wielkiemi rotami za nim i przed nim dudkując chodzili" (Stryjk., 343). Skarżył Gliński Zabrzezińskiego przed królem o potwarz. Zygmunt złożył wprawdzie rok pewny im na dowód i odwód, ale widząc wielką zaciętość z obu stron, zwłóczył „aby się snadź jako pojednali, albo iżby się tym jawniej za pewniejszym dowodem o Glińskiego postępkach wywiedział" (Stryjk.). Wreszcie umyślił uciec się do pośrednictwa Władysława, króla węgierskiego, u którego miał dawniej zachowanie. Pojechał na Budzyń „dla porady i przyczyny" 27 Marca 1507 roku. Ale się omylił w nadziei. Dał mu wprawdzie Władysław list i posłowie węgierscy z nim razem przyjechali do Polski z prośbą, żeby przewłoka ta majętności, sławie i poczciwości nie szkodziła. Ale król polski milczał, chociaż natarczywie domagał się Gliński o wyrok, w sprawach jakie miał z pany, a najwięcej z Zabrzezińskim. Król upornie milczał. Rozgniewany Gliński rzekł: „Pokuszę się o taką rzecz, która tobie królu i mnie na potém będzie żałośna." Odjechał z bracią Iwanem i Wasilem do majętności swojej Turowa, przywołał sługi i przyjaciół i podobno nawet w zuchwalstwie swojém wyznaczył termin królowi do sądu. Wasil moskiewski wiedział o wszystkiém, co się działo w Litwie i posłał do niego Mitia Gubę bojarskiego syna, z tajném poleceniem i obiecywał wszystkim trzem Glińskim obronę, łaskę i „żałowanie." Król ze swojej strony dowiedziawszy się o praktykach Wasilowych, wysłał do Turowa Jana Kostewicza z upomnieniem, żeby kniaź powracał raczej do niego. Gliński nie wierzył królowi i żądał, żeby Wojciech Marcinowicz Gastold za niego przysiągł. Naturalnie żądanie to skutku nie wzięło, a Gliński uwikłał się w stosunki z Moskwą. Posłał do Wasila Iwana bojarskiego syna i dworzanina królewskiego Woina Jaskowicza i pisał przez nich, „iż jeśliby mu wielki książe mosk. dobrowolnego do siebie przyjechania dozwolił, a na to mu przysiągł i listy glejtowne przysłał, tedy z zamkami, które w Litwie trzymał, do niego się przekinąć obiecał." Wasil z radością przysiągł i posłał do Mozyra djaka Nikitę Gubę Mokłokowa, który z Glińskiemi zawarł formalny traktat, na mocy jakiego miała Moskwa popierać ich orężem. Niezależnie od tych układów, Moskwa wojowała wtedy na pograniczu Litwy, przez co król Zygmunt przyjechał do Wilna z rycerstwem koronném i Moskwa cofnęła się. Było to w zimie roku 1507—8. Kiedy Zygmunt w Styczniu wracał na sejm do Krakowa, Gliński jawnie podniósł chorągiew buntu. Szukając najprzód zemsty na Zabrzezińskim, przeprawił się przez Niemen w 700 koni z Liskowa i prosto do Grodna szedł, mając wiadomość, że marszałek w dworze swoim, w okolicach tego miasta przebywa. W drodze pod samém Grodnem w nocy, spotkał ulubienicę Zabrzezińskiego; właśnie od niego jechała. Pojmał ją i mękami strasząc, wszystkiego się dowiedział, o co się pytał. Przypadł następnie do dworu i obległ marszałka. Schleinic, Niemiec z myszeńskiej ziemi, najwierniejszy kniazia przyjaciel i dworzanin, wdarł się ze swoimi do izby i znalazł Zabrzezińskiego w pierwszym śnie w pościeli. Kazali go zabójcy ściąć Turczynowi, a głowę wetknęli na szablę i przynieśli kniaziowi. Wściekły Gliń-

ski na drzewce kazał tę głowę wetknąć i cztery mile tak ją niesiono w drodze ku Wilnu, aż kazał ją utopić w pewném jeziorku. Zebrawszy do 2,000 koni, rozesłał swoich Gliński po różnych stronach Litwy, żeby zabijali panów, których wskazał, a sam zebrawszy więcej ludu ciągnął do Nowogródka, gdzie zasiadłszy, srożył się nad tą szlachtą, którą uważać za osobistych śmiał wrogów i wiele jej wymordował (Stryjk., str. 346). Czuł Gliński, że potém wszystkiém zgoda z królem i z Litwą niepodobna. Ale jednocześnie ambicyję wielką w sobie wzbudził. Myślał naprawdę o utworzeniu państwa ruskiego, do czego wiernym pomocnikiem był mu brat Wasil (ob.). Oblegli obadwaj *Mińsk*, ale gdy nie mogli go zdobyć, pociągnęli ku Klecku. Ztąd się rozdzielili: Wasil poszedł na kijowskie przygrodki buntować Ruś; Michał uderzył na Słuck, w którym się zamknęła Anastazyja, wdowa po kniaziu Siemionie słuckim, z synem Jerzym. Gliński dotąd nie miał żonyi myślał sobie zdobyć rękę Anastazyi namową łagodną, albo postrachem. Liczył na skarby księstw słuckiego i kopylskiego, któreby tém małżeństwem zagarnął, a któreby ułatwiły mu środki do wielkich zamysłów; nareszcie małżeństwo z Anastazyją dostarczało mu pozoru wojowania Kijowa, bo przodek książąt słuckich, dopiero od czasów Kazimierza Jagiellończyka stracił Kijów i za to Słuck dostał od króla. Ale księżna Anastazyja pogardziła Glińskim, broniła się dzielnie z blanków i częstemi wycieczkami. Namowy łagodne, zdradliwe słowa, nic nie pomogły. Chciał Gliński spalić zamek podstępem, ale stracił wiele ludzi. Więc przez dziką zemstę rozpuścił swoich po wszystkich słuckich i kopylskich włościach, mieczem i ogniem je pustoszył, gorzej jak Tatarzy: zabijał, plondrował i palił. Za księżnę cierpieli jej poddani. Ciągnął potém do swego Turowa i kazał sobie przysięgę składać od bojarów. Obległ Mozyr, który częścią mocą, częścią podaniem od szlachty kijowskiej zdobył. Ale gdy od wielkiego kniazia Wasila przyciągnął mu na pomoc Ostafi Daszkiewicz z 20,000 jezdnych, Gliński z Mozyra pod inne zamki ruskie pociągnął. W Słucku spotkali go posłowie: moskiew, Iwan Szygona Podżogin i Wołoszyn od hospodara Stefana. Z Moskwą, z Wołochem i z hanem krymskim Mengli Girejem, który także do niego przysłał swoje pełnomocniki, zawarł Gliński traktaty przeciw Litwie, jakby udzielny monarcha (Karamzin, VII, przyp. 29). Było to na trzy tygodnie przed Wielkanocą. Mengli Girej obiecał Glińskiemu, że pomagać mu będzie do zdobycia Kijowa. Powodziło się buntowi, więc rosnął. Kniaziowie Druccy przysłali do niego, oraz kniaź Michał Ligwieniewicz mścisławski; Gliński miał tedy nowe zamki Druck i Mścisław; poddały się mu również: Hosza, Krzyczów i Homel, które Gliński Moskwą osadził. Sądził, że teraz przynajmniej Anastazyja Słucka ulegnie ze strachu, lub w nadziei, że wielką księżną zostanie. Ale księżna broniła się jak wprzódy. Poszedł więc Gliński do Nowogródka, zkąd zagony rozpuścił pod samo Wilno. Ale czuł, że nie miał jeszcze tak wielkiej siły naprzeciw królowi, by o stolicę mógł się kusić, więc zamki tylko osadzał, a na pomoc od Moskwy czekał, dla czego słał brata Wasila (ob.) ku kniaziowi wielkiemu. Byłoby źle, bo Rusi i Litwy miał Gliński za sobą wiele „i chętliwieby przy nim do końca byli stali i tego, na co się sadzili dowiedli, by był potemu czas dłuższy" (Stryjk. str. 347, według Decyjusza). Ale król Mikołaja Firleja z rycerstwem służebném koronném naprzód posłał, a sam śpieszno 4 Maja ruszył się do Litwy i nie dał Glińskiemu czasu. Wojewodowie moskiewscy, kniaziowie Szemiakin, Odojewscy, Trubeccy, Worotyńscy, nadciągnęli nad Berezynę i wspólnie z Glińskim oblegli Mińsk, roz-

syłając zagony pod Wilno; inni gospodarowali w Smoleńskiém, inni znowu przed Ś. Trójcą stanęli pod Bobrujskiem. Ale nie miał szczęścia Gliński, chociaż „dobywał zamku wolném szturmowaniem.” Szlachta w Mińsku mężnie, a stale się broniła. Kniaź wielki nowe siły ruszył z Moskwy i z Nowogrodu ku Orszy; dowodzili niemi Jakób Zacharjewicz i sławny kniaź Daniel Szczenia; 60,000 jazdy prowadzili. Król był już w Brześciu i wnet 5,000 żołnierzy z dworzany swojemi posłał przeciw Glińskiemu, który się niezmiernie ukazania króla obawiał. Pospolite ruszenie Litwy i Rusi i kilka hufców tatarskich w Nowogródku się szykowało. Król sam z niemi ciągnął. Gliński przeląkł się i z pod Mińska pod Borysów udał się z Moskwą Szemiakina. Król pod Mińskiem sprawił wojsko i ciągnął dalej, dogonił pod Orszą nieprzyjaciela, który już się ze Szczenią tam połączył i z dział potężnie walił do miasta. Nigdy Litwa nie była w okropniejszém położeniu. Siłę straszną miała przed sobą, a jeszcze obawiała się napadu tatarów i wołochów. Szczęście posłużyło Zygmuntowi. Moskwa, nim nasi nadciągnęli, widząc, że Gliński ucieka i że król go tym śmielej goni, zachwiała się, odstąpiła od oblężenia Orszy, i przeszła na drugą stronę Dniepru z wielką trudnością i szkodą. Osadziła mocno wszystkie brzegi, chcąc naszym przejścia bronić i rozłożyła się o milę dalej, w lasach pod Dąbrowną. W trzy dni potém król nadciągnął szybko. Lśniące zbroje, tarcze, drzewca, proporce, świetne ubiory połyskiwały nad Dnieprem, i wydali się nasi Moskwie bardzo ogromni. Rozłożyli się obozem na tem miejscu, na którem obozy stały (Lipiec, r. 1508). Kilka tysięcy ochotników poszło zaraz w bród przez Dniepr, i tak niespodzianie zawiązała się bitwa, że sam król w zbroi rzucił się w rzekę, a za nim całe wojsko. Napomniał Gliński swoich sprzymierzeńców, żeby królowi walną bitwę dali, obiecywał im pewne i bardzo świetne zwycięztwo, gdyby szli za jego radą. Ale sprzymierzeńcy mieli inne rozkazy, nie chcieli Glińskiego słuchać, a porzucając ciężary i konie co ustawały, cofali się przez błotniste lasy i kałuże, na Mścisław i Krzyczew; 6 do 7 dni tylko stali w Dąbrownie i do Brańska przyprowadzili swoich. Gliński na Starodub pierzchał, bojąc się pogoni „ale panowie radni tego królowi bronili” (Obszerniej u Stryjk. 348—349). Z tego powodu Zygmunt z pod Orszy poszedł do Smoleńska, i 1 Sierpnia rozłożył tam swój obóz na przedmieściu. Przednie straże polskie zajęły w kraju moskiewskim Drohobuż, Białę i Toropiec, w Toropcu mieszkańcy przysięgli na wierność Zygmuntowi. Kniaź wielki ściągnął wojska do Wiazmy, z Toropca przed Szczenią ustąpiła Litwa (Karamzin wyd. Ejnerlinga, VII. 13). Gliński pojechał do Moskwy według postanowienia „które był sobie przedtém u niego przez listy na to przydane obwarował.” Wdzięcznie przyjęty traktował z moskiewskim, jakby najprzód Smoleńska dostać, zanimby snadniej przyszło im opanować inne księstwa litewskie. Wielki książe Wasil obdarzył Glińskiego hojnie, dał mu zbroje bogate, rycerskie przybory, konie azyjatyckie i włości, częstował go na Kremlu. Gliński prosił Wasila, żeby mu dał wojsko dla obrony Turowa i Mozyra, w Mozyrze zasiedli się jego bracia. Główni stronnicy zaś bronili się w Poczepie i tam były skarby Glińskiego. Wasil dał mu pułki kostromskie i galickie, oraz Tatarów pod wodzą kniazia Nieświckiego. Ale tu nagle nastąpił pokój, który poświęcał Glińskich, na los wygnańców ich skazywał, więźniów w wojnie pobranych wypuszczał. Zawarł ten pokój Iwan Sapieha w Moskwie. Glińscy nawet te zamki swoje dziedziczne, które wojskiem obsadzili za tą wojną i zdradą, musieli powrócić Litwie. Sam kniaź

Gliński, jako zbieg, postradał wszystkich dzierżaw swoich i w Moskwie miał odtąd mieszkać na łasce kniazia wielkiego. Braciom jego i rodzinie król wynieść się do Moskwy pozwolił. Dobra jego pomiędzy pany litewskie rozdał; wtenczas książe Konstanty Ostrogski dostał Turow z prawem prezenty władyków (Iwaniszew, *Archiw*, postanowienia sejmików, I, 197). Wasil obiecał, że nigdy już odtąd nie będzie pod swoją opiekę przyjmował książąt litewskich z ziemiami i włościami. Przyjechali zatém z Moskwy posłowie, którzy zamki Glińskiego oddali królowi, a jego przyjaciół i braci mieli zabrać według przymierza, „płaczących i lamentujących, bo im się z Litwy ojczystej nie chciało." Wyjeżdżało wtedy do Moskwy siedmiu kniaziów i dziewiętnastu bojarów. Wielki książe Wasil musiał ich wszystkich opatrzyć; Michałowi Glińskiemu dał miasto Jarosławiec i Borowsk, braciom jego Medynię, innym wychodźcom inne włości (Karamzin, VII, przyp. 40). „Tak wtenczas Litwa i Ruś z kniaziów Glińskich była oczyszczona, iż ich i dziś znaku nie masz, acz się niektórzy Lichodziejskiemi kniaziami w Litwie i na Wołyniu z tego pokolenia odzywają" (Stryjk. str. 351). Młodsi Glińscy płakali, Michał się wściekał z gniewu. Miał Zygmunt w rękach swoich dowody, że Michał nie chce do Moskwy i myślał uciekać w stepy z kupą zbrojnych i ztamtąd mścić się zarówno na Moskwie jak na Litwie. Wojsko królewskie już nawet wystąpiło ścigać Michała. Wasil nie uważał na to i prosił króla, żeby pozwolił spokojnie Glińskim przenieść się do Moskwy, snadź rachował na nich w przyszłości (Karamzin, VII, 26). We Wrześniu 1508 r. przyjechali do Moskwy posłowie Mengli Gireja z wielkiemi obietnicami; chciał Wasil całą siłą działać przeciw Zygmuntowi, Glińskiego nazywał ukochanym swoim synem i chciał mu pomagać (Karamzin, VII, 17). Z drugiej strony za to, wychodźcy litewscy ze sprawy Glińskiego wracali z Moskwy „jakby z więzienia srogiego" (Stryjk. 351); mianowicie Ostafi Daszkiewicz i Ulrych Seelndorf poborca Glińskiego, ci przez księcia Konstantyna pogodzili się z królem. Król znowu znanych stronników Glińskiego więził w Wilnie i Trokach, żeby od razu pożar uśmierzyć; przedniejszy z nich był Gastold poborca w. ks. lit. i Michał koniuszy, brat jego rodzony, zięć kniazia Glińskiego, nie wiadomo czy Michała; z nimi wielu dworzan litewskich i ruskich (Stryjk. 357). Lat kilka jest spokojność od Glińskiego na Litwie. Kniaź nieczynnym mieszkał na dworze Wasilowym. W przeciągu tego czasu upadł Psków, i stracił ostatecznie swoją udzielność, Wasil przyjechał 20 Stycznia 1510 do tego miasta, z licznym orszakiem bojarów; wtenczas mu i Gliński towarzyszył (Karamzin VII, str. 26). Król jednak był niespokojny i namyśliwszy się lepiej, prosił Wasila kilka razy, aby mu wydał Glińskich i Michała, chciał zapomnieć im przeszłości. Odpowiedział Wasil, że ponieważ Glińscy przeszli w jego poddaństwo, czasu wojny, nikomu nie wydaje poddanych (tamże, str. 31). Król na dowód łaski, wypuścił z więzienia na prośbę panów koronnych onę szlachtę litewsko-ruską, a głównie Gastoldów, których trzymał po zamkach za przyjaźń z Michałem i ku pierwszej łasce ich przyjął (Stryjk. str. 362). W r. 1512—13 wszystko się miało ku wojnie z Moskwą. Wasil chciał na własną rękę wykonywać plany Glińskiego. Pozoru do wojny dostarczały mu stosunki króla z wdową po Alexandrze, królową Heleną. Kiedy ta siostra umarła r. 1513, Wasil tem mniej miał skrupułu trzymać się w spokojności. Gliński posłał Schleinica Niemca do Szląska, do Czech i do Niemiec, ażeby za pieniądze najmował rajtarów i knechtów i do Moskwy przez Inflanty ich sprowadził. „Byli też i między naszemi niektórzy, zwła-

szcza chłopskiego narodu, którzy potajemnie od Glińskiego pieniądze brali, a z tych był przedniejszym rotmistrzem Lata albo Lada, Czech, mieszczanin krakowski, a ten pojmany na granicy moskiewskiej, do Krakowa odesłany, był ścięty" (Stryjk. 373). Nareszcie kniaź wielki posłał do Litwy z różnych stron ludzi swoich, a sam główny pułk prowadził od Mozajska prosto na Smoleńsk (Karamzin, VII, przyp. 94). Z nim szedł Gliński, który uwziął się na ojczyznę i silnych na nią podszczuwał nieprzyjaciół. Gliński uczył Wasila położenia spraw europejskich, i pokazywał jak z tego można korzystać. Mówił mu, że Władysław Jagielończyk umiera, i że cesarz ma ochotę zająć tron węgierski po nim. Wasil mógł cesarzowi w tém pomagać, a za to uzyskać jego poparcie w wojnie z Litwą. Gliński obiecywał Wasilowi, że będzie pośrednikiem do porozumienia się. I przymierze stanęło, posłowie cesarscy przyjechali do Moskwy. Wasil obiecywał Glińskiemu w nagrodę księstwo smoleńskie, jeżeli by go dostał. Tymczasem nieudawały się szturmy do Smoleńska, którego dzielnie bronił Jerzy Sołłohub. W Sierpniu 1513 roku z drugą wyprawą, przy innych wojewodach szedł Gliński. Kniaź nie ufał już siłom i wdawał się w praktyki z żołnierzami i z bojarami, to ustawicznie z oblężeńcami się umawiał, a pomiędzy niemi wielu znalazł zdrajców. Dwie wyprawy pod Smoleńsk powróciły z niczém, Gliński namówił Wasila na trzecią i obiecywał niezawodny skutek, bo tak dobrze napiął sieci, że już na pewno marzył o panowaniu w Smoleńsku. Glińskiego zawsze Wasil posyłał w przedniej straży. Wyprawa wyruszyła w Maju 1514 r. Dopiął celu zdrajca kniaź i 30 Lipca 1514 roku poddał się Smoleńsk, a nazajutrz odprawił wjazd do miasta Wasil. W Litwie okropny krzyk podniesiono na Glińskiego, wtenczas kiedy i w Moskwie nie lepiej mu się wiodło. Wasil nie oddał dumnemu kniaziowi Smoleńska i zranił go boleśnie w samo serce, gdy się jeszcze wyśmiewał i natrząsał nad pychą. Gliński wprawił się w zdradę, więc postanowił się pomścić nad Wasilem. Stał wtedy z oddziałem pod Orszą. Myślał powrócić do łaski królewskiej. Ale bał się Zygmunta i użył pośrednictwa Władysława węgierskiego, u którego miał zachowanie wielkie. Kiedy nikt się tego nie domyślał u Moskwy, Gliński posłał wiernego sługę do Borysowa i przepraszał za winę, obiecywał wierność serdeczną. Można było tym zapewnieniom wierzyć. Za króla, że obietnic dotrzyma, ręczyli dwaj jego ulubieńcy, Niemcy, Jerzy Pisbek i Hans Rechenberg, na żądanie Glińskiego (Herberstein). Ale wmięszało się w to wszystko nieszczęście. Pierwszego posłańca królewskiego Moskwa pojmała z listem i ztąd Wasil dowiedział się o zdradzie. Potém król się zwierzył trzem panom o zamysłach Glińskiego Wasil i o tém się dowiedział. Litwa miała się zbliżyć ku Dnieprowi, kniaź, ręczył jej za zwycięztwo. Ale kiedy się zdrada wykryła, jedynie Glińskiemu nadzieja w ucieczce. W nocy siadł na konia, przodem sam pojechał, a za nim o wiorstę dalej dla niepoznaki jechali dworzanie. Zdradził go jakiś sługa i dał znać o ucieczce kniaziowi Bułhakowi Golicy, który uwiadomił innych wojewodów, żeby czuwali, a sam nie czekając puścił się w pogoń za zbiegiem, z lekką drużyną. Przeciął drogę Golica i czekał na Glińskiego w lesie. Wpadł mu zdrajca sam w ręce, bojarskie dzieci pojmały jego dworzan. Cały obóz moskiewski się poruszył, nad wschodem słońca Czeladnin jeszcze nadbiegł, kiedy już było po wszystkiém. Król o niczém nie wiedząc, niepewny, czy pierwszy posłaniec trafił do Glińskiego, wyprawił do kniazia Trepkę; był to szlachcic koronny. Dostał się i Trepka do niewoli. Był bo-

haterem, żeby Glińskiego nie zdradzić. Udawał się za legata papiezkiego, który w istocie bawił w Wilnie, posłany od papieża Leona, żeby Litwę z Moskwą godzić. Król jednania nie przyjął. Trepka po węgiersku i po włosku dobrze umiejąc, jego rolę przyjął na siebie. Zniósł męczarnie i nic nie wydawszy, z darami Wasila do Litwy powrócił (Herberstein, Stryjkowski, II, 376). Wielki książe kazał natychmiast stawić przed sobą Glińskiego; było to w Dorohobużu za Smoleńskiem. Niemógł się zdrajca zapierać, bo znaleziono przy nim listy królewskie. Zawołał na niego Wasil z gniewem: „zdrajco! perfide! wnet godne karanie za swoje zasługi weźmiesz.” Gliński nie bał się śmierci. „Gdybyś spełnił swoją objetnicę, rzekł do Wasila, byłbym ci wiernie służył do mogiły; nie boję się kary, a gotów jestem umrzeć, żeby nie widzieć tyrana.” Przy wielkiém ludu zgromadzeniu, odesłany był do Wiazmy, tam go okowano w ciężkie łańcuchy. Wojewoda moskiewski rzucił je na środek i rzekł do Glińskiego: „tak kniaź wielki Michajle, bardzo wielką, jako sam wiesz łaskę, pókiś mu wiernie służył tobie okazował, ale jako przez zdradę chciałeś się zmocnić, tym cię według zasług upominkiem daruje.” W łańcuchach odesłany kniaź dalej do Moskwy. Działo się to przed samą bitwą pod Orszą. Minęło lat kilka. W r. 1517 przyszło do rokowań o pokój Moskwy z Litwą, cesarz ofiarował swoje pośrednictwo. Przy tej sposobności, Herberstein wdał się za Glińskim i wręczył Wasilowi pismo cesarskie, tej treści, że kniaź mógł zawinić, ale dosyć miał za to kary, że mąż to znakomity zdolnościami, że wychowywał się na dworze wiedeńskim, że cesarzowi i Saxonii służył ze czcią i t. d. Cesarz spodziewał się, że Wasil zrobi dla niego tę grzeczność i uwolni Glińskiego; cesarz ręczy, że kniaź szkodzić już nie będzie Moskwie, bo pojedzie do Hiszpanii, gdzie będzie bawił przy wnuku cesarskim don Carlosie. Wasil odpowiedział, że nie może to być, bo zdrajca byłby już dawno zginął haniebną śmiercią, gdyby nie oświadczył się, że chce wrócić do obrządku greckiego, do wiary swego ojca i matki. Widzimy, w jaki sposób ratował się Gliński. Wasil go oddał metropolicie do nauki, z czego wnosimy, że jeszcze w roku 1517 nie zrobił wyznania wiary greckiej. Wasil się obawiał, żeby wyjechawszy za granicę, Gliński nie został się przy katolicyzmie (Karamzin, VII, 55—56). Oprócz cesarza „wiele się królów, którym był dobrze zachowały, starali przez posły i listy” o jego wolność (Stryjkowski, II, 377). Wszystko naprózno. Nastawała na Wasila i Helena Glińska, synowica Michała, a kniaź wielki w niej się rozkochał bardzo. Wasil zwolnił więzienie i pozwalał przyjeżdżać do Glińskiego posłańcom z Litwy z listami i sprawami; pozwalał i Glińskiemu posyłać do nich w Moskwie, zapraszać ich do więzienia, jeść z niemi (Karamzin, VII, przyp. 176). Nareszcie r. 1525 Wasil ożenił się z Heleną. Mówiono, że przeprosił się wtedy z Michałem, że go owszem do łaski swojej przypuścił. Sam zachodził w lata, miał Gliński mąż doświadczony, być doradzcą jego dzieci i kierować sprawami wielkiego księstwa. To mniej pewne, bo siedział Gliński jeszcze dwa lata w więzieniu. Dopiero w Lutym 1527 r. uwolniony za sprawą synowicy. Jednakże kniaziowie Pieńkowy i drudzy dworzanie, musieli dać za niego poręczenie bojarom, kniaziom Bielskiemu, Szujskiemu i Horbatemu za jego wierność; w razie gdyby Gliński uciekł, poręczyciele mieli zapłacić 5,000 rubli (Karamzin, VII, przyp. 283). Wasil tyle wierzył Glińskiemu, że powierzał mu nawet wojsko. Tak chodził nasz zbieg litewski w r. 1530 razem z innemi wojewodami pod Kazań i dowodził konnicą. Łaska wzrastała. Kie-

dy Wasil umierał, zaraz kazał posłać po kniazia i po lekarzy. Leżał we wsi Kołpi, ztąd przeprowadzał go Gliński do Wołoka Łamskiego. W Moskwie na łożu śmiertelném, kazał Wasil spisywać swoją ostatnią wolę przy świadkach, pomiędzy którymi znajdował się i Gliński. Do bojarów umierający Wasil mówił: „Nie opuszczajcie moich siostrzeńców kniaziów Bielskich, nie opuszczajcie Michała Glińskiego, który mi bliski po wielkiej księżnie.” Do kniazia zaś mówił: „A ty kniaziu Michale, za mojego syna Iwana i za żonę moją Helenę, powinieneś z ochotą krew przelać wszystką i dać ciało swoje na szczątki.” Ten Iwan, o którym Wasil mówił, był synem Heleny, a więc wnukiem Michała Glińskiego. Wszystkich Wasil od siebie wreszcie oddalił, a został się z Glińskim i kilką poufałych. Kilka razy tak sam na sam z nim zostawał się i rozmawiał o tém, jakie mają być rządy pod kierunkiem Heleny za małoletności Iwana. Michał sprowadził i Helenę do umierającego. Wspominają go jeszcze latopisy na pogrzebie Wasila. Rządy objęła Helena, przy niej była duma bojarska. W dumie głównym sprawcą był Gliński, sam Wasil go wyznaczył na to pierwszeństwo. Ale wpływ Michała ważył drugi bojar, kniaź Owczyna Telepniew Oboleński, miły Helenie a młody. Wszyscy przeczuwali, że ci dwaj kniaziowie wszystkiem w dumie trzęść będą. Przekonano się wkrótce, że Owczyna był silniejszy. Michał upominał Helenę za jej słabość, a do tego naturalnie Owczyna chciał rządzić sam państwem. I synowica i jej ulubieniec znienawidzili starca; Owczyna ułożył rzecz, Helena zgodziła się na wszystko. Oskarżono Glińskiego, że chciał opanować rządy z bojarem Woroncowem; był uwięziony nagle po raz drugi i w tymże lochu trzymany, co i wprzódy. Są poszlaki, ale bez żadnej historycznej podstawy, że go wtedy oślepiono; to pewniejsze, że niedługo postradał życie dnia 15 Września 1534 r., umorzony głodem. Pochowany bez żadnej wystawy za Neglinną, za Jamskim dworem, nazajutrz do monasteru ś. Trójcy odwieziony. Było podobno w druku życie tego kniazia Glińskiego; wyszło w Lubczu; z Wielądka pisze o tém Michał Wiszniewski, *Hist. lit. pol.*, I, 50. Zresztą żaden z biblijografów o takiém dziele nie wspomina; być może i to zmyślił sobie Wielądek. *Jul. B.*

**Gliński** (Hrehor Lwowicz), kniaź, brat Michała, starosta owrucki. W roku 1503 z kniaziami: Fiedorem Iwanowiczem Jarosławowiczem i Jerzym Iwanowiczem Dąbrowickim, poszedł przeciw Tatarom perekopskim. Spotkały się wojska litewskie z nieprzyjacielem w jesieni 1503 nad rzeką Ussą. Rozbite były. Poległ Hrehor Gliński i Hornostaj. (Stryjkowski, z wyd. 1846, II, 318). *Jul. B.*

**Gliński** (Iwan Lwowicz), kniaź, brat Michała. Pierwsza o nim wzmianka pod r. 1507, kiedy z Michałem rozgniewany wyjechał na Turow. Wyniósł się do Moskwy po zawartym przez Sapiehę pokoju r. 1508. Z bratem Wasilem dostał na utrzymanie od kniazia wielkiego Medynię (Karamzin, VII, przyp. 40). Był przy śmierci w kniazia Wasila i syna mu przynosił na rękach do łoża, (tamże, VII, 102). *Jul. B.*

**Gliński** (Dymitr), kniaź, niewiadomo jakiego stopnia pokrewieństwa z Michałem, wyjechał do Moskwy w r. 1508 po traktacie Sapiehy, (Karamzin, VII, przyp. 40). *Jul. B.*

**Gliński** (Wasil Lwowicz), kniaź, brat Michała. Był na zjeździe elekcyjnym w Wilnie r. 1492. Kiedy brat zerwał z królem Zygmuntem, pojechał z nim na Turow. W r. 1508 poddał bratu wiele zamków swoich i królewskich, nad którémi był przełożonym. Wiele mu pomagał w dumnych zamy-

słach. Oblegał z nim Mińsk, potém szedł pod Klecko; ztamtąd Michał pociągnął pod Słuck, a Wasili obrócił się ku kijowskim przygródkom, dobywał Żytomierza i Owrucza, namawiał ruską szlachtę i bojary, aby dobrowolnie przystawali do jego brata, „który się na to udał i w tym mu Bóg, który go k temu sam pobudził, poszczęści," iż od Litwy do Rusi przeniesie panowanie i dawne w. ks. kijowskie odnowi. Udawało się dosyć Wasilowi, bo wielu bardzo bojarów kijowskich zwiódł, a niektórzy mu przysięgali. Kiedy potém Michał opanował wiele zamków, a na stanowczy krok, to jest na zajęcie Wilna kusić się nie mógł dla braku sił, Wasila posłał do Moskwy ze skarbami i z przyjacioły. Wyniósł się zupełnie na mieszkanie do Moskwy w r. 1508, po zawartym przez Sapiehę pokoju i z bratem Iwanem dostał Medynię na utrzymanie. Znalazł Wasil nad wszelkie spodziewanie świetne stanowisko na dworze moskiewskim. Z córką jego Heleną ożenił się książę Wasil w r. 1525. Inna jego córka Anastazyja Wasilówna żyła w czasie wesela siostry (Karamzin, VII, 133). Kiedy umarł ojciec Heleny i Anastazyi? nie mamy wiadomości. Żona jego Anna, może matka lub macocha Heleny (ob.), występuje przy śmierci w. księcia Wasila r. 1533 (Karamzin, VII, przyp. 331) i później w r. 1547 obok syna swego Michała (ob.) *Jul. B.*

**Gliński** (*Jerzy Wasilewicz*), kniaź, syn Wasila Lwowicza, synowiec Michała zdrajcy. Dumny, zuchwały, mściwy, że był wujem rodzonym Iwana Groźnego, zajmował znakomite stanowisko na dworze moskiewskim. Był krajczym carskim i został bojarem w r. 1540, wreszcie zasiadł w dumie bojarskiej jeszcze za małoletności Iwana. Musiał być; z tego wnosimy, starszym bratem Michała. Obadwaj w Iwana wmawiali, kiedy już podrastał, że czas mu już się wyrwać z pod opieki bojarskiej i być samowładcą jak należy. Chcieli sami panować, dla tego w czarnych kolorach przed Iwanem malowali dumę bojarską. Chodziło im o zwalenie Szujskich, którzy na sprawy państwa wpływ wywierali ogromny. Metropolita przeszedł na stronę Glińskich, którzy ukrywać umieli swoje zamysły i dopięli celu. Iwan sam objął rządy, jednego z Szujskich na śmierć skazawszy. Glińscy zaczęli rządzić w istocie za Iwana i mścili się serdecznie na wszystkich kniaziach, bojarach za dawne krzywdy. Było panowanie krwi przez nich. Nastąpiła koronacyja Iwana, wśród której r. 1547 występował Jerzy, potém wesele cara z Anastazyją Romanówną. Jerzy był często i wszędzie przytomny. Żona jego Ksenija także miała swoje miejsce i obowiązki przy obrzędzie, Michał koniuszy nie tak był zajęty (Karamzin, VIII, przyp. 164). Podniosło to wszystko więcej jeszcze powagę Glińskich; mieli wszystko znaczenie, sławę, bogactwa; od innych wymagali pochlebstwa nie sprawiedliwości, „Kto przed niemi się kłaniał, mógł śmiało deptać gmin nogą, a być sługą Glińskich, jedno to znaczyło, co panować i mieć znaczenie w Moskwie" (Karamzin, VIII, 59). Był w Pskowie namiestnikiem kniaź Turuntaj Proński, przyjaciel Glińskich. Śmielsi od innych Pskowianie, bo niedawno samowładztwu ulegli, skarżyli się na kniazia Iwanowi; car zawrzał gniewem i skarał ich za to okropnie. Spaliła się podówczas Moskwa. Powiedziano Iwanowi, że to od czarów. Kazał car bojarom wyprowadzić śledztwo. Zebrali się mieszczanie na placu na hasło dane, a gdy bojarowie zapytali się: „kto palił miasto?" zaraz kilka głosów odezwało się: „Glińscy! Glińscy! matka ich kniahinia Anna wyjmowała serca zmarłym, kładła je w wodę i kropiła tą wodą wszystkie ulice, przejeżdżając się po mieście. Dla tegośmy się spalili!" Była to baśń wymyslona przez spiskowych, bojaźliwsi milczeli z obawy Glińskich. Jerzy stał

wtedy na placu kremlowskim wśród bojarów, brata w Moskwie nie było. Przeląkł się dumny kniaź Jerzy wściekłości ludu i uciekł do soboru Wniebowzięcia, za nim tłumami biegło pospólstwo. Spełniła się okropna niesłychana zbrodnia w Moskwie; tłum wpadł do cerkwi i zabił w niej rodzonego wuja carskiego r. 1547, wywlókł potém ciało z Kremla i położył je na Łobném Miejscu. Majątek Glińskich rozerwano. Sługi ich i dzieci bojarskie porąbano i pozabijano, nikt nie stawił oporu zabójstwom; rządu jakby nie było, mówi to Karamzin (VIII, 62, przyp. 174). *Jul. B.*

**Gliński** (Michał Wasilewicz), kniaź, syn Wasila Lwowicza, synowiec Michała zdrajcy. Był z bratem Jerzym potężnym bardzo na dworze moskiewskim za małoletności Iwana Groźnego, jako jego wuj rodzony. Piastował urząd koniuszego carskiego. Pomagał bratu Jerzemu do obalenia dumy bojarskiej, żeby sami rządzili. W czasie koronacyi Iwana, w towarzystwie podskarbich i dyjaków, Michał przenosił insygnia carskie z Kremla do soboru Wniebowzięcia. Po koronacyi niósł misę z pieniędzmi złotemi, które na cara sypał Jerzy Gliński w drzwiach cerkwi i po jej stopniach. Kiedy bunt wybuchnął w Moskwie po sławnym pożarze w r. 1546, w skutek czego zginął Jerzy Gliński, Michała ta jedynie zbawiła okoliczność, że nie był wtedy w Moskwie, ale znajdował się z matką swoją Anną na prowincyi, na swojéj Rzewskiej włości. Jednakże na trzeci dzień po zabójstwie Jerzego, motłoch gęstą falą otoczył dworzec carski w Worobiewie i domagał się od Iwana, żeby im wydał Annę i Michała. Posądzano cara, że ich schował. Car bunt uśmierzył i rozpędził. Nic na tém wszystkiém nie zyskali spiskowi, których głową był kniaź Skopin Szujski; skutek był ten jeden, że duma bojarska przepadła nawet z imienia i że Iwan wziął samowładztwo. Car odebrał Michałowi koniuszostwo, na które mianowany kniaź Wasil Czułok Uszaty, ale utrzymał go przy bojarskiej dostojności, przy dobrach i pozwolił mu mieszkać gdzie zechce. Ale przeląkł się Michał losu swojego brata i razem z kniaziem Turuntajem Prońskim uciekał do Litwy 5 Listopada 1548 r. Puścił się za nim w pogoń kniaź Piotr Szujski z dworzanami. Dognał zbiegów w Rzewskiej włości, wśród nieprzebytych bagien; naturalnie, uciekać już prędko nie mogli. Widząc tedy, że nie zdołają zmylić czujności nieprzyjaciela, postanowili tajemnie wrócić do Moskwy i bić czołem przed carem, że nie jechali do Litwy, ale do Okowca na nabożeństwo do Najśw. Panny. Pod samą Moskwą wracających połapał Szujski, jak się przemykali do miasta, 11 Listopada (Karamzin, VIII przyp. 191). Przekonali ich że kłamią, ale życia nie wydarli, bo było przekonanie, że uciekali nie dla zdrady, ale ze strachu. W r. 1552 Michał brał udział w wyprawie na Kazań. Miał polecenie rozłożyć się obozem na brzegach Kamy, z dziećmi bojarskiemi, ze strzelcami, kozakami i pułkami Wiatyczan i Ustrużan. Miał co do roboty Gliński i na tém stanowisku czysto obronném. Puścił kozaka Siewiergę w łodziach na Swijagę po żywność, Kazańcy rozbili oddział, a samego wodza do niewoli wzięli. Obok Glińskiego przez Kamę przeprawiał się do Kazania carewicz nogajski Ediger Machmet i szczęśliwie tron zajął. Kazańcy nie dawali pokoju, ciągle napadali na obóz nad Kamą, kniaź carowi co chwila przysyłał języka, bo na to zdaje był postawiony (Karamzin VIII przyp. 260). Kiedy się wreszcie car ruszył na wojnę, prędzej sprawy poszły. W stanowczéj bitwie pod Kazaniem Gliński z Mikulińskim i Szeremetjewem za Kazanką odcięli z jednym pułkiem tatarów biegnących od lasu, rozbili ich i Kazań się poddał. Wybuchały później bunty w carstwie kazańskiém. Glińskiego zostawił tam Iwan

i drugich wojewodów, żeby czuwali. Od Sierpnia 1554 r. lat kilka trwały niepokoje, które uśmierzał Gliński, wojował Ługową Czeremisę, brał do niewoli kniaziów i murzów tatarskich, wyższych urzędników, a do cara ciągle posyłał wieści o tém, co zrobił (tamże, VIII przyp. 396). Póżniej zostaje Gliński namiestnikiem carskim w Nowogrodzie i z tego powodu miał na gruncie częste zajścia ze Szwedami. W r. 1557 przyjechali do Moskwy posłowie szwedzcy o pokój. Skarżyli się między innemi na Glińskiego, że z nim, nie z carem, mają sprawę. Oświadczono posłom, że im cześć znosić się z namiestnikami, którzy pochodzą z królów litewskich, z carów kazańskich lub moskiewskich. Gliński, objaśniano posłów, jest synowcem owego Michała Glińskiego, który taką sławę sobie zyskał w cudzoziemskich stronach. Tak przychodziło i zdrajcy Glińskiemu na pochwałę. Pod koniec jesieni 1557 r. udał się kniaź na wojnę do Inflant z wojewodami carskimi. Nie szło tam o zawojowanie, ale o spustoszenie ziemi nieprzyjacielskiej. To też śmierć i ogień swobodnie sobie bujały po Inflantach. Główny wojewoda Gliński lubił do tego zdobycz i łupy, więc nawet po drodze rabował sobie w dawnéj rzeczpospolitej pskowskiej, licząc na to, że bliskim krewnym jest cara, i że to mu ujdzie bezkarnie; ludzie jego domy palili, biednych mieszkańców zabijali. Omylił się Gliński, bo car kazał dochodzić sprawiedliwie krzywdy poddanych, a Gliński musiał im wszystko powrócić, co wziął tylko. Nie miał nigdzie Gliński przyjaciół. Kurbski serdecznie go nienawidził i jemu głównie przypisywał swoje zajścia w późniejszych latach z Iwanem: „wszemu złemu naczelnik,” mówi o Glińskim Kurbski (Karamzin VIII przyp. 134). Z innymi swoimi wrogami nieraz Gliński wspólnie znajdował się na wojnach: z Piotrem Szujskim, który go ścigał w ucieczce do Litwy, był pod Kazaniem, z Kurbskim w Inflantach. Kiedy umarł? nie wiemy z pewnością. Ale syn jego *Michał* był koniuszym, w czasie kiedy Fedor carewicz i car Iwan żenili się razem r. 1580. Miał więc jeszcze ród Glińskich łaski u Iwana Groźnego. (Karamzin IX przyp. 554). Owszem, nawet w testamencie swym około r. 1572 spisanym, Iwan pisze, że zostawia Michała Glińskiego przy wszech majętnościach, które mu nadal (tamże, IX. w końcu przyp. 849). Prócz syna Michała miał Gliński drugiego *Iwana*. (ob.). *Jul. B.*

**Gliński** (Iwan Michałowicz), kniaź, bojar i wódz moskiewski. Syn Michała Wasilewicza (Karamzin IX przyp. 554). Na dworze Iwana Groźnego miał wpływ i odbierał cześć, jako pokrewny, razem z Nagiemi. Był giermkiem u Iwana i z nim razem jako giermek odbywał wyprawę do Estonii w r. 1572. Znajdował się roku 1580 na weselu Iwana z Maryją z rodu Nagich (tamże). Potem występował na koronacyi cara Fedora r. 1584: wtedy błyszczał brylantami, od dyjamentów i pereł znakomitej wielkości, obok Godunowa. Pisarze obcy, oceniają te bogactwa na milijony: Anglik jeden, świadek naoczny, odzież i dawne uzbrojenie konia kniazia Glińskiego na 100,000 fszt. ocenił (tamże, X przyp. 18). W maju 1587 stał kniaź nad Oką z innymi wojewodami dla odparcia hana (tamże, przyp. 99). W czasie napadu na Moskwę hana Kazi Gireja, kniaziowi poruczono obronę dworca carskiego w stolicy (tamże X, 85). Za Borysa był bojarem. Ostatni raz wspominają go tu latopisy pod r. 1598. Został się wtedy w Moskwie przy carewnach, kiedy Borys wyprawił się na Tatarów. *Jul. B.*

**Gliński** (Wasil Michałowicz), kniaź. Byłżeby to syn Michała zdrajcy litewskiego? Bojar moskiewski za panowania Iwana Groźnego. Odbywał pochody na Litwę. Z Piotrem Serebrnym uganiał się za hetmanem Radziwił-

łem w r. 156⁰/₁ i obadwaj pobili go pod Parnawą (Karamzin, wyd. Ejnerlinga IX, 19). Latopisy moskiewskie wspominają, że kniaź Wasil dwa jeszcze razy chodził na Litwę przy innych wojewodach. a na wiosnę po W. Nocy r. 1562 dotarł aż do Dźwiny w późnéj jesieni tegoż roku (tamże, przypisek 63—66). *Jul. B.*

**Gliński** (Benedykt), herbu Korczak, biskup, władyka łucki unicki w XVII wieku. Za Jana Kazimierza po Maryjanie Orańskim zostaje archimandrytą, to jest opatem kobryńskim pod Brześciem. Przeciwnikiem był umowy hadziackiej z Kozakami, równie jak całe duchowieństwo ruskie unickie, które na umowie tej bardzo wiele cierpiało. Dla tego zebrali się do Żyrowic biskupi i na dniu 10 Lipca 1659 r. pisali do Rzymu, prosząc o wdanie się w tę sprawę Stolicy Apostolskiej; list ten między innymi i Gliński podpisał. Biskupem włodzimierskim został w r. 1667 po Janie Pocieju. Zaraz na wstępie miał proces z metropolitą Gabryjelem Kolendą, bo nie chciał jemu płacić pensyi ze swego władyctwa, do wypłaty któréj corocznie zobowiązał się za siebie i za swoich następców metropolicie Rutskiemu, biskup Józef Mokosiej Bakowiecki. Wprawdzie nie raz szły spory o tę pensyję, gdy biskupi chcieli się wyłamać z powinności. Ale gdy metropolitą unickim ówczas bywał zawsze któryś z biskupów, bo stolicy kijowskiej sam objąć niemógł dla tego, że było to miasto pod obcém panowaniem, więc podwójny piastując obowiązek, z biskupstwa miał dochody, na utrzymanie się zaś na metropolitalnej dostojności, musiał brać składki od podwładnych sobie biskupów. Dla tego włodzimierskich nawet prawem do wypłaty metropolitom pensyi zmuszali nuncyjusze. Z włodzimierskiego biskupstwa szło co rok według ugody na metropolitę 600 złp., co na stopę czasu, w której żył Gliński na biskupstwie, około 4,500 wynosiło. Za przykładem poprzedników i Gliński także wypłaty odmówił, dowodząc, że nie należało się nic, że pensyja zależała od łaski, była czasową i jego w niczém nie obowiązywała. Metropolita rozpoczął kroki prawne o to. W Wilnie w r. 1667 we Wrześniu w czasie kongregacyi Bazylijanów, Susza biskup chełmski kładł dowody, że pensyja się należy; Susza najlepiej znał całą tę sprawę, bo jego poprzednik Metody Terlecki pobierał jakiś czas tę pensyję metropolitalną z włodzimierskiego władyctwa, z łaski Antoniego Sielawy. Dowody poskładane w roku 1667, gdzieś zaginęły za złą wolą. Dla tego dnia 16 Listopada 1668 r. protestował się Kolenda w Warszawie przed pisarzem apostolskim Janem Wasilkiewiczem, a w dwa dni, to jest 18 Listopada, protestował się przed tymże Susza i historyję tej pensyi opisywał. Nie wiemy, jak się ta sprawa ukończyła. Z oderwanych wiadomości, z jakich się dotąd składa nasz ogólny narodowy materyjał do historyi Kościoła ruskiego w Polsce, trudno wszędzie coś organicznego, logicznego zbudować. Tak i tutaj przerywa się wątek tej sprawy przynajmniej. Że Gliński mógł przez chciwość spierać się z metropolitą, na to mamy inne dowody. Opactwo kobryńskie całe na swój użytek prywatny obrócił i nie zostawiał nic z wielkich dochodów ani cerkwi, ani Bazylijanom. Wprawdzie robili tak i drudzy biskupi wszędzie na swych opactwach. Kongregacyja zakonna nowogrodzka w Maju 1671 r. postanowiła więc im wszystkim odebrać cerkwie archimandrycze. Zapadło o tém prawo na 4-tej sessyi, Glińskiemu odebrano Kobryń, Białłozorowi pińskiemu i Paszkowskiemu smoleńskiemu Ławryszów. Na kongregacyi generalnej zakonu w Żyrowicach, w Maju 1675 r. Gliński stawił się pełnomocnikiem biskupów chełmskiego i pińskiego. Dotąd Bazylijanie szukali generała swego

czyli protoarchimandryty w szeregu władyków, którzy wszyscy także Bazylijanami byli. Ten zwyczaj narażał zakon na zajścia wielkie z biskupami. Dla świętej zgody i dobra cerkwi, w Żyrowicach zrzekał się Kolenda prawa do wyboru na generała, a za nim takież samo zrzeczenie się powtórzył Gliński od siebie i dwóch biskupów. Od całej kapituły nastąpiły mu podziękowania, że się aniołem pokazał, *quod sese angelum praestiterit* (pisze o tém i Stebelski w tomie 3-cim). Prowadził wtedy biskup inny proces o cerkwie w Drohiczynie i po innych miejscach w ziemi drohickiej. Wśród klęsk, *per calamitatem temporum* cerkwie te unickie „w schizmę są obrócone" (*Vol. leg.* V, 355). Sejm wyznaczył kommissyję w r. 1676 do rozpoznania tej sprawy, ale lubo śledztwo wyprowadzono, rozstrzygnięcia sprawy nie doczekał się Gliński. Przyjechał już chory do Żyrowic, żeby prosić Bazylijanów o koadjutora z prawem następstwa. Było wtedy w Żyrowicach dwóch sobie pokrewnych a pobożnych zakonników, to jest ksiądz Orański i ksiądz Leon Załęski i tych podano na koadjutorów Glińskiemu. Starszyzna bazylijańska naradziwszy się, wybrała Załęskiego i przyjął go władyka z całą serdecznością. Spisał testament, w którym dla szkół włodzimierskich darował 10,000; niezapomniał także o różnych monasterach. Umarł w Żyrowicach i tamże pochowany. Śmierć jego odnoszą do r. 1678 i 79, ale zdaje się błędnie. Najprędzej umarł r. 1677, takby przynajmniej sądzić należało z niejasnego zresztą dosyć wyrażenia się konstytucyi sejmowej z r. 1678. „Ponieważ jako dla śmierci przewielebnego księdza Glińskiego, władyki włodzimierskiego i brześciańskiego, mówi ta konstytucyja, (sprawa o cerkwie, „jako na przeszłym sejmie nie była osądzona, tak też i na teraźniejszym sejmie dla gwałtownych spraw Rzeczypospolitej sądzona być nie mogła" i t. d. (*Vol. leg.* V, 573). Ten przeszły sejm, o którym tu mowa, był w Maju roku 1677, więc już wtedy nie żył Gliński. Bo wyrażenie się tu konstytucyi o śmierci Glińskiego, stosować się nie może do sejmu grudniowego w r. 1678, na którym, jak z konstytucyi wiemy, Załęski, więc następca już Glińskiego, wraz z posłami ziemi drohickiej i bielskiej o wyrok sejmowy w tej sprawie nastawał. Na sejmie roku 1678 wyroku dać Rzeczpospolita nie mogła „dla gwałtownych spraw," więc konstytucyja zapisywala tylko obietnicę, że na przyszłym sejmie zaraz na początku sprawa sądzić się będzie. *Jul. B.*

**Gliński** (J. O.) wydał w Havre 1853, *L'Heroine polonaise, comed. en 1 acte et en prose.* *E.*

**Gliński** (A. J.) wydał: *Bajarz polski, zbiór baśni, powieści i gawęd ludowych*, Wilno, 1853, t. IV, in 8-vo.

**Glińskich herb,** przez Kojałowicza nazwany *Hlińsk*, przedstawia w polu czerwoném sławiańską głoskę T (ııı) o grubych laskach białych; środkowa laska u dołu przekrzyżowana, u góry zaś na dwoje rozdarta, tak że oba rozdarcia zagięte, rozkładają się na poprzecznej lasce tej głoski; ztąd poszło, że heraldycy nasi nazywają rzeczone godło szubienicą, na której zawieszono krzyż głowami na dół! W szczycie hełmu pięć piór strusich, ale pokrywano też tarczę mitrą książęcą. Herb ten powstał z godła pieczętnego rodziny kniaziów Glińskich albo Hlińskich, Rusinów, których imię stało się głośném w dziejach naszych, szczególniej za Alexandra i Zygmunta I. Głoska sławiańska T (*m*), będąca główném godłem w tym herbie, jest początkową w wyrazie *Taina* (tajemnica) i razem z głoskami *M* (metka) i *P* (peczat') służyła od najdawniejszych czasów jako znak pieczętny, panujących lub przemożnych rodzin ruskich. Nazwisko, jakie temu herbowi nadano (Hlińsk)

jest dowolném, podobnie jak nazwa *bramy* nadana herbowi Ogińskich lub *mogiły* nadanej godłu Massalskich, (ob. *Peczat*). *J. Bl.*

**Glińsko,** wieś w obwodzie i powiecie żółkiewskim; poczta i parafija rzymsko-katolickiego obrządku w Żółkwi, parafija grecko-katolicka w miejscu, szkółka parafijalna, obszaru ziemi 4,345 morgów, ludności 1235 głów. Jest to jedna z najznaczniejszych fabryk fajansu, która wyrabiała do r. 1856 w przecięciu z 300 korcy gliny 39,600 sztuk naczynia i 10,000 fajek, w wartości 48,000 do 50,000 zł. rocznie, Glinę bierze fabryka z Olejowa, kredę z Oleska, krzemień z Brzezian, szpat sprowadza z Czech. Sprzedaje fabryka wyroby swoje w kraju i do Multan, fajki do Wiednia i Berlina. Wyrabia się także niefabrycznie dużo prostego garncarskiego naczynia. *K. Wid.*

**Gliptografija, Gliptoteka,** ob. *Gliptyka.*

**Gliptyka,** (*Glyptike*, z greckiego: *glyphein*, ryć, rytować), sztuka rytowania na drogich kamieniach i wyrabiania stempli do medali. Gliptyka w szczególném była poważaniu u starożytnych, a nowożytnym artystom daleko jeszcze do owej doskonałości, której wzory widzimy w dawnych tego rodzaju arcydzielach.—Nauka opisująca utwory tej sztuki, nazywa się *Gliptografiją*, zaś muzeum obejmujące też utwory, szczególnie sławny gmach poświęcony temu celowi w Munichu, zbudowany od 1816 — 30 r. podług planu budowniczego Klentze, zowie się *Gliptoteką*, właściwie skrzynią na rytowane kamienie i rzeźby (tak samo jak *Biblijoteka* znaczy skrzynię na książki).

**Glissando,** ślizgając, znaczy w muzyce, a w szczególności w grze fortepianowej, lotne przebiegnięcie klawiszów (oczywiście samych białych czyli długich, lub samych czarnych tylko), palcem na paznokieć odwróconym (zwykle trzecim czyli środkowym). Oznacza się też prostą kreską podłużną nad biegnikiem do wykonania będącym.

**Glistnik** (*Chelidonium majus* L.) zwany inaczej *Jaskółczém zielem* lub jak w starych zielnikach, *Czelidonia, Celidonia* i t. p., jest jedną z roślin najpospolitszych w całej Europie, jako chwast pod płotami i domami, lub po gruzach i starych murach. W układzie przyrodzonym należy do roślin tak zwanych makowatych, czyli do maku podobnych (*Papaveraceae* Juss.), u Linneusza zaś do gromady wielopręcikowej, rzędu 1-słupkowego. Ziele to trwałe, pełne soku pomarańczowego, który za najmniejszém załamaniem której bądź z jego części, obficie wypływa; ma korzeń gałęzisty i łodygę 1 — 3 stóp wysoką, gałęzistą i liście zbiegająco pierzasto-dzielne, o łatach okrągławych, po brzegach zatokowo-wcinanych lub ząbkowanych, kwiatach żółtych w baldaszek ułożonych, w których kielich także żółtawy i tak jak w maku zaraz po rozwinięciu się korony odpada. Owoc jest to torebka do strąka podobna, pozaciskana, we 2 łupinki pękająca, z pozostawieniem ramesa nasiononośnego i trwałego. Kwitnie od Maja do Września. Częściami składowemi chemicznemi glistnika są: właściwy kwas zwany glistnikowym, alkaloid chelerytrin, niby alkaloid zwany chelidonin i obojętny gorzkawy barwik chelidoxantin. Od najdawniejszych czasów znanemi są ze zbawiennych skutków, korzeń i ziele glistnika (*radix et herba Chelidonii*), działające w wielkich dawkach ostro-odurzająco, a w mniejszych nader dzielnie na układ limfatyczny i wszelkie narzędzia wydzielające, dla tego też bardzo zalecane w cierpieniach trzewów brzusznych, w zakażeniach, zwłaszcza kiłowém, a niemal szczegółowo w zatkaniu i stwardnieniu wątroby i wynikłej ztąd żółtaczce; zewnętrznie zaś sok świeży ziela na brodawki, narośle i inne choroby skóry, oraz plamy

rogówki. Glistnikiem albo *glistnikowém nasieniem* nazywali także nasi starzy ziołopisarze *cytwarowe nasienie* (ob).

**Glistnikowe nasienie,** (ob.) *Glistnik.*

**Glisty** czyli **Robaki wnętrzne** *(Vermes intestinales, Entozoa, Helmintha).* Każdém z tych nazwisk oznaczono wszelakie robakowatego kształtu, pasożytny żywot we wnętrzu innych żywych organizmów pędzące zwierzątka, przebywające najczęściej w ich kanale pokarmowym, lecz zdarzające się także i w innych trzewiach i organach, jak: w wątrobie, nerkach, pęcherzu urynowym, płucach, a nawet w mózgu; znajdowane bywały w zamkniętych zupełnie i najlepiej ochronionych jamach, wewnątrz gałki ocznej, w sercu i kanałach do krążenia krwi przeznaczonych, pomiędzy włókienkami tworzącemi mięsa i wśród błon różnych tkanek ciała. W takiém pojęciu glisty u Cuviera stanowiły osobną gromadę zwierzęcego królestwa. Z postępem nauki, rozwijanej coraz nowszemi badaniami, po dokładniejszém poznaniu tak budowy tych istot, jak wyśledzeniu ich natury i historyi życia, wykazało się, że one jednej naturalnej grupy tworzyć nie mogą i że nawet nie dla wszystkich ściśle właściwą jest nazwa robaków wnętrznych, gdyż wiele jest takich, które jeden tylko peryjod swego życia w podobny sposób, jak larwy niektórych owadów, przepędzają we wnętrzu innych. Z tych powodów musiano wiele rodzajów z dawnej gromady glist wyłączyć i wcielić do innych gromad, tak np. upadły rodzaj Pentatoma jest larwą opatrzoną nogami beznożnej w dalszym wieku *Linguatula taenioides,* stawianej przez niektórych obok kleszczowatych i molikowatych pajączków, bliższej jest może pasożytnych skorupiaków, lecz w żadnym razie we właściwych beznożnych robakach pozostać nie może. W tym samym przypadku znajduje się liczna famílija pasożytów rybich *Lerneadea,* tak podobna w przemianach swoich do pospolitych w naszych wodach cyklopów. Inne do gromady glist zaliczane zwierzęta tak się między sobą różnią kształtami, wewnętrzną budową i historyją życia, że przynajmniej 3 oddzielne grupy utworzyć z nich trzeba. 1) Tasiemiec *Cestoda,* dziwnemi swemi przemianami i wędrówkami przez różne organizmy w ostatnich czasach wsławiony; w skutek tych badań znikły dawne rodzaje: węgra *Cysticercus,* bąblowca *Echinococcus,* mózgowca *Coenurus,* gdyż dowiedziono, że są to formy przechodnie, które dostawszy się do innych organizmów, zamieniają się w łańcuszkowate tasiemce *Taenia.* 2) Motelica *Trematoda,* z ciałem krótkiém, płaskiém, na pierwszy rzut oka do zamieszkujących nasze wody wypławek *Planaria* podobna, lecz kilkoma przyssającemi bańkami opatrzona i przemianami od nich różna, przemiany te więcej jeszcze rozmaitości niż u tasiemców przedstawiają. 3) Nakoniec właściwe glisty *Nematoda,* którym za typ służyć może najczęściej u dzieci zdarzający się gatunek, każdemu pod nazwiskiem robaków znajomy, *Ascaris lumbricoides.* Te mają ciało długie, wałeczkowato zaokrąglone, mniej więcej wyraźnie obrączkowane, podobne do robaka ziemnego, pospolicie dżdżownikiem lub glistą ziemną, a systematycznie *Lumbricus terrestris* zwanego. Te przemian nie odbywają. W samym człowieku żyje kilka gatunków do tego oddziału glist należących. Łatwo można wnioskować, jak wielka ich liczba znajduje się w innych żywych organizmach. I z tego oddziału niektóre przebywają pewny peryjod życia w wodach, jak np. włosieniec *Gordius,* nicieniec *Filaria.*

**Gliszczyński** (Waleryjan), z Gliszczanki, ksiądz, drukiem ogłosił wiersz pod tytułem: *Wymiar Nabożnych Przymiotów, w Patronie Królestwa Pol-*

*skiego S. Stanisławie Szczepanowskim, Biskupie Krakowskim, Kochanym Męczenniku Chrystusa. Przy Translacyey Coroczney Katholikom Pobożnym, przełożony,* w Krakowie w druk. Marc. Filipowskiego, R. P. 1615; przypisany Jerzemu Sebastyjanowi, hrabi na Wiśniczu Lubomirskiemu.

**Gliszczyński** (Maciej), pisarz ziemski województwa kaliskiego, objął porządkiem alfabetycznym prawa polskie do roku 1736, szczególniej takie, które się do sądownictwa ściągają i wydał po łacinie ten układ pod tytułem: *Compendium legum ex Statuto et Constitutionibus Regni Poloniae que videlicet tantum ad continuum Usum Iudicantium et Litigantium requiruntur* etc. Calissii, typis S. R. M. Collegii Karnkoviani S. J. anno 1754, in 4-to, p. 231. *C. B.*

**Gliszczynski** (Antoni), senator, wojewoda królestwa kongresowego. Urodził się około r. 1770. Należał podobno do powstania wielkopolskiego przeciw Prusom w Sierpniu 1794 r., jeżeli to nie inny Antoni Gliszczyński, (*Gazeta wolna warszawska* str. 631). W r. 1806 bierze udział w ruchach wojskowo-politycznych. Został prefektem departamentu bydgoskiego, był nim przez lat siedm, od r. 1806 — 1813. Gorliwsi obywatele pisywali wtedy do siebie listy w interesach publicznych, listy te drukowali w dodatkach przy *Gazecie Warszawskiej*; Gliszczyński do nich należał i popierał prawa miast, chciał na tej drodze ciągnąć dalej pracę sejmu wielkiego; treści tej jest list z kolei 35-ty, który Gliszczyński napisał. Za to uwiedziony chorobą wieku, filozof wolteryjański, ubliżał nieraz prawom Kościoła, sądząc, że daje dowody tolerancyi i sprawiedliwości. Król saski polecił 5 Października 1809, żeby examinowano kandydatów do stanu duchownego; rozkaz ten pobożnego króla, który miał na celu dobro religii, każdy prefekt według swojego rozumowania i wyobrażeń religijnych inaczej wykonywał. Rozkaz Gliszczyńskiego z d. 18 Października o aspirantach do klasztorów i seminaryjów obraził księcia arcybiskupa gnieźnieńskiego. Prefekt rozwijając postanowienie królewskie, chciał być dyktatorem w sprawie, która do niego nic nie należała. Chciał na raz zawojować duchowieństwo świeckie i zakony. Kategoryczne dawał przepisy, jak się przekonywać, czy tak zwany aspirant ma zdrowy rozum, czy zna życie obywatelskie, czy umie to i owo, ale o katechizmie nie było w przepisach tych ani słówka. Każe prefekt przekonywać się, czy aspirant z powołania idzie do stanu duchownego, czy też czasami nie dla próżniactwa, albo uchronienia się od popisu wojskowego (!). Religija katolicka, obrządek kościelny był na łasce. Gliszczyński wyrobił etat dla duchowieństwa dyssydenckiego w Bydgoskiém, a na katolickie nawet uwagi nie zwrócił że ubogie; owszem, na różne sposoby nękał księży i fundusze zabierał, wtenczas gdy ewangelików względami obsypywał. Nie człowiek tu był winien, ale fałszywa teoryja wieku. Pokolenie, które żyło w początkach niniejszego stulecia, wyniosło wiele przesadzonych uprzedzeń względem mniemanej nietolerancyi polskiej w ostatnich chwilach Rzeczypospolitej; nietolerancyi tej chciało przypisywać upadek narodu, chciało błąd przodków naprawić i wpadło w drugą okropną ostateczność. Przestrzegając niby równouprawnienia wyznań obcych, upośledzonych w Rzeczypospolitej, ubliżało Kościołowi, bo żadnej mu nie pozostawiało wolności: wdawało się w rozstrzyganie rzeczy, których nie rozumiało. A miał jednak Gliszcz. rodzonego stryja kanonikiem w katedrze poznańskiej, kapłana bardzo gorliwego i mógłby zasięgnąć od niego światła, gdyby tylko chciał szukać go bez uprzedzeń. Tak Glisz. zakazywał księżom katolickim spowiadać ewangelików, jeżeli ewan-

gelicy dobrowolnie przychodzili do spowiedzi. Faktem niszczył wolność wyznania, którą i konstytucyja zapisała w artykułach swoich, którą i sam Gliszczyński zapisywał na swojej chorągwi postępu. Zakazał pastorów nazywać po dawnemu predygierami, ale dawał im tytuł proboszczów ewangelickich. Owszem popierał wszystko, co przeciwko katolicyzmowi było. Źli księża Bocheński i Wyszomierski wydawali pod jego opieką dzienniki i gazety ladajakie w Bydgoszczy. Bocheńskiego sam wyszukał Glisz. i redaktorem zrobił. Podprefektom polecał skłaniać księży po parafijach, nawet przymusem do trzymania tych gazet. Jeden z takich podprefektów, inowrocławski, tak się dalece zapomniał, że księży z urzędu zmuszał, tłómacząc, że dochody im starczą: był formalny nakaz tak dalece, że pocztą rozsyłano po parafijach numera gazet już wyszłe. Naturalnie prefekt w pismach tych ulotnych uczył nauczycieli ludu, jakie ich są obowiązki i jakie prawa. Był to zupełny przewrot wyobrażeń. Ksiądz arcybiskup Raczyński przez lat sześć walczył z władzami księstwa, które nie chciały zrozumieć swojego położenia, sześć lat do nich pisał. Wydano tę sześcioletnią korrespondencyję w Warszawie w r. 1816. Pozostał w niej dowód tego, co utrzymywał prymas, że był Gliszczyński jednym z najzaciętszych nieprzyjaciół Kościoła, praw i form jego. W sześcioletniej korrespondencyi dużo innych faktów widać; ale w przypiskach wydawcy Gliszczyński najlepiej wyszedł; odmalowano go jaskrawo i zbyto dogryźliwemi żartami. Etat dla duchownych dyssydenckich, który wyrobił Glisz., także drukowany w korrespondencyi (str. 327 — 330). Arcybiskup skarżył się na Gliszczyńskiego nieraz, mianowicie 10 Maja 1810 za gazety Bocheńskiego. Ale nie bał się niczego prefekt i nie słuchał się nawet Mostowskiego, ministra spraw wewnętrznych. Za królestwa polskiego odznaczał się także w zarządzie administracyi generalnej kraju. W r. 1818 został senatorem kasztelanem. Za opiekę nad szkółkami elementarnemi dziękuje mu kommissyja wyznań religijnych i oświecenia publicznego w Listopadzie 1819 r. Na sejmie 1820 r. zasiadał w kommissyi do praw wojskowych i administracyjnych. Za administracyi skarbu księcia Lubeckiego kupował Gliszczyński dobra narodowe, na czém się zbogacił spekulant możny. Otrzymał order ś. Stanisława 1-ej kl. Dziedzic Kutna, które wziął w spadku po żonie Franciszce z Rzętkowskich. Bawił się i piórem; wytłómaczył *Ekonomiję polityczną* Schloezera. Pisał w materyjach ekonomicznych. Sejmy wybierały go na członka do swoich kommissyj. Gliszczyński zdawał rapporta światłe i sumienne z prac kommissyi przed sejmem. Członkiem deputacyi izb sejmowych w Grudniu 1830 i kommissyi umorzenia długu krajowego w Styczniu 1831. Na sejmie kommissarzem skarbowym. Bronił zasady, że żaden przepis nie nadaje izbie poselskiej prawa wyrzekania o kwalifikacyi senatorów. Opierał się jednak rozwiązaniu kwestyi włościjańskiej w r. 1831. Dawał tém rękojmię dla stronnictwa dyplomatycznego, które go zrobiło za to ministrem spraw wewnętrznych i policyi 14 Maja. W końcu został senatorem wojewodą. Umarł w Warszawie 25 Grudnia 1835 (*Kur. Warsz.* Nr. 344). Wojewodzina wdową umarła w Listopadzie r. 1843. Żyła lat 72. (*Kur. Warsz.* Nr. 318).

*Jul. B.*

**Gliszczyński** (Michał), urodził się dnia 29 Września 1814 we wsi Gackach, w dawném województwie krakowskiém, powiecie szydłowieckim. W szkołach pińczowskich do 1831 r. doszedł 6-ej klassy, później ukończył gimnazyjum o 8-miu klassach w Piotrkowie i kursa dodatkowe w Warszawie. Naznaczony w r. 1839 na nauczyciela historyi i geografii w Łęczycy

i w Sandomierzu. W Łomży wykładał język polski w wyższych klassach. Wziąwszy uwolnienie w roku 1847 osiadł stale w Warszawie. Na polu literackiém dał się poznać chlubnie z wielu prac umieszczonych w *Biblijotece warszawskiej*. Oddzielnie ogłosił drukiem: *Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża* podług Skalkowskiego, Warszawa, 1849 r. F. Kallimacha Geminiańczyka, *O królu Władysławie czyli o klęsce warneńskiej*, (z przypisami i bijografiją Kallimacha), Warszawa, 1854 r. *Życie, nauczanie i śmierć Sokratesa*, 1858 roku. Rejnolda Hejdensztejna; *Dzieje Polski, od śmierci Zygmunta Augusta do r. 1597 ksiąg, XII*, z łacińskiego przetłómaczył Michał Gliszczyński, Petersburg, 1857, dwa tomy. *Hus i Husyci. Szkice historyczne*, napisał podług Palackiego i Sommera Michał Gliszczyński, Warszawa, 1859 r. *Rozmaitości naukowe i literackie*, tomików 10, Warszawa, 1859 — 1860. (Obejmują rozprawy już oryginalne, już tłómaczone, między temi przekład pierwszej księgi *Kroniki* Marcina Galla, jako próba tłómaczenia całości). *K. Wl. W.*

**Gliwice** (po niemiecku: *Gleiwitz*), stolica obwodu w regencyi opolskiej, niegdyś polskiej prowincyi szląskiej, dzisiejszego królestwa pruskiego, leży w pięknej dolinie rzeki Kłodnicy, ma kościół katolicki i protestancki, gimnazyjum katolickie i 9,000 mieszkańców, trudniących się głównie górnictwem w wielkich kopalniach żelaza i ałunu, oraz znakomitych w pobliżu hutach i szlifierniach. Lejnia żelaza w Starych Gliwicach, wiosce o pół mili od miasta odległej, odznacza się znakomitemi wyrobami. Gliwice są główném siedliskiem górnictwa i hutnictwa górno-szląskiego, jakkolwiek najcelniejszy punkt skarbów podziemnych znajduje się niedaleko miasteczka Bytonia (*Beuthen*), gdzie znaczne są kopalnie galmanu i huty wybudowane w stylu gotyckim. Pod Gliwicami zaczyna się długi na mil 7 kanał Kłodnicki, przeznaczony głównie do przewozu produktów górniczych, który częścią przechodzi pod ziemią, przez sklepioną kopalnię węgla kamiennego i który, biorąc swoje wody z Kłodnicy, pod Kosel wpada do Odry. W *Zbiorze listów króla Jana III*, pisanych do Maryi Kazimiry w czasie wyprawy na Wiedeń, kilka listów datowanych jest z miasta Gliwic. *F. H. L.*

**Globulin.** Jest to materyja białkowata (ob.), stanowiąca część składową krwi, w której połączona z barwnikiem krwi, tworzy jej krążki (ob. *Krew*). Znaleziono ją także w soczewce oka. Globulin, zwany także krystalliną, w ogólności dosyć podobnym jest do białka, różni się jednak od tego ostatniego w wielu własnościach, między innemi tém, że jego roztwór dopiero ścina się w ogrzaniu do 93°C, ciecz jednak mętną pozostaje, kwas octowy rozwolniony strąca go także, a roztwór zakwaszony przez dokładne zobojętnienie amoniją, jak również i przez ogrzanie do 50°C ścina się także i t. d.

**Globus, Glob,** tak nazywa się w geografii i w astronomii kula sztucznie dająca się obracać, na powierzchni której, jeżeli jest globusem ziemskim, oznaczone są główne kraje, góry, wody i miasta; jeżeli zaś globusem niebieskim, najważniejsze konstellacyje i gwiazdy, oprócz tego zaś celniejsze koła, które wyobrażamy sobie jakoby poprowadzonemi na ziemi i na niebie. Kula taka służy do uzmysłowienia prawdziwej kuli ziemskiej albo niebieskiej i rzeczywistych albo pozornych jej ruchów. Wynalazcą globu ziemskiego miał być Anaxymander (około r. 580 przed J. Chr.); globy niebieskie znali już podobno Archimedes i Krates. Najdawniejsze istniejące dotąd globy są pochodzenia arabskiego; jeden sięgający r. 1225, przechowywany jest w muzeum kardynała Borgia w Velletri; drugi w sali matematycznej w Dreznie.

W XVI wieku Regiomontanus, Apianus, Mercator i inni, z wielką starannością wyrabiali podobne narzędzia; najlepsze wykonywał Blaeuw (ob.) w Amsterdamie i Franciszkanin Coronelli w Wenecyi (zmarły 1718 roku). Ten ostatni zwłaszcza zrobił w 1683 roku dla Ludwika XIV glob ziemski, mający 12 stóp średnicy, później nieco tejże wielkości glob niebieski. Najsławniejszym globem jest tak zwany Golleryski, wykonany w 1654 roku z polecenia księcia holsztyńskiego Fryderyka, przez Adama Oleariusa, umieszczony w Gollery pod Szlezwigiem, wszakże od 1713 r. znajdujący się w Petersburgu. Cały ten glob jest z blachy miedzianej, a konstellacyje oznaczone są drobnemi otworami. Większy jeszcze od niego glob znajduje się w bibljotece cesarskiej w Marly. W ostatnich jednak czasach powszechnie zaczęto wyżej cenić globusy małe, wygodniejsze i mniej kosztowne od olbrzymich. W zeszłym wieku powstały znaczne ich fabryki w Norymberdze, zkąd po dziś dzień rozpowszechniane bywają po całej Europie; najlepsze pochodzą z fabryk Homanna, Andreä i Rode'go, oraz z pracowni geograficznego instytutu w Weimarze, Lalande'a i Messier'a w Paryżu, Grimma w Berlinie, Schreibera w Lipsku. *F. H. L.*

**Glocester,** ob. *Gloucester.*

**Glocker** (Ernest Fryderyk), zasłużony mineralog, urodził się 1793 roku w Sztutgardzie, tamże uczęszczał do gimnazyjum, a w roku 1810 wszedł do uniwersytetu w Tubindze, gdzie oddawał się naukom filozoficznym, następnie teologii, obok czego gorliwie pracował nad naukami przyrodzonemi. Przez niejaki czas pełnił obowiązki duchowne, lecz w r. 1817 dla wykształcenia się w botanice udał się do Halli a następnie do Berlina, gdzie wyłącznie poświęcił się mineralogii. W r. 1818 osiadł we Wrocławiu, gdzie otrzymał posadę nauczyciela przy gimnazyjum ś. Magdaleny, w r. 1824 został professorem nadzwyczajnym przy uniwersytecie, w r. 1825 professorem i prorektorem pomienionego gimnazyjum, a w r. 1832 zwyczajnym professorem i dyrektorem zbioru mineralogicznego wrocławskiego uniwersytetu. W czasie podróży, corocznie w czasie feryj odbywanych, zgromadził materyjały do dokładnego opisania pod względem geognostycznym Morawii i Szląska. Oprocz licznych pism ogłoszonych w różnych dziennikach, wydał: *Handbuch der Mineralogie*, 2 tomy, Norymberga, 1829—31; *Grundriss der Mineralogie mit Einschluss der Geognosie und Petrefactenkunde*, tamże, 1839; *Generum et specierum mineralium secundum ordines naturales digestorum synopsis*, Halla, 1847; *Mineralogische Jahreshefte*, 2 tomy, Norymberga, 1833—41; *Charakteristik der schlesich-mineralogischen Literatur*, 2 części, Wrocław, 1827—32; *Beiträge zur mineralogischen Kenntniss der Südseeländer*, Wrocław, 1827; *De graphite moravico*, tamże, 1840; *Über den Jurakalk von Kurowitz*, tamże, 1841; *Bemerkungen über Terebrateln*, 1845; *Über einige neue fossile Thierformen aus dem Gebiete des Karpathensandsteins*, Wrocław, 1850 i t. d.

**Glockner** albo **Grossglockner,** góra na granicach Tyrolu i Karyntyi, należy do systematu Alp Noryckich. Na szczyt jej, wznoszący się na 14,182 stóp nad poziom morza, dostał się w początkach bieżącego wieku geolog Warlopf, a w r. 1853 dwaj Anglicy podróżnicy: Sharpe i Thompson.

**Glom,** rodzaj tłuszczu wieprzowego z kiszek. Haur, autor *Ekonomii* czyli gospodarstwa wiejskiego z czasów Jana Sobieskiego, pisze: „Kiedy wieprza zabiją, a kiszki od plugastwa wychędożą, tedy znich naskrobać glomu, to jest *materiam mucillaginosam.*"

**Glomza,** z niemieckiego, a jak wyraża Linde, z pruskiego: *der Gloms*, twaróg (to jest gatunek sera świeżego i miętkiego).

**Gloria in excelsis,** hymn zwany anielskim, czyli doxologiją większą, *doxologia major*, zaczynający się od słów, któremi aniołowie powitali narodzenie Zbawiciela, to jest: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" (ś. *Łuk.*, 2, 14), śpiewany jest przy Mszy, zaraz po introicie i kiryje elejson. Po wspomnionych słowach anielskich, następują słowa przez Kościół pierwszych wieków ułożone: „Chwalemy cię, błogosławimy cię, pokłon ci oddajemy, wielbimy cię, dzięki tobie czynimy dla wielkiej chwały twojej, Panie Boże, królu nieba, Boże Ojcze wszechmocny, Panie Jezu Chryste, Synu jednorodzony, Panie Boże, Baranku Boży, Synu Ojca, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami; który gładzisz grzechy świata, racz przyjąć prośbę naszą; który siedzisz na prawicy Ojca, zmiłuj się nad nami: albowiem Tyś sam Święty, Tyś sam Pan, Tyś sam najwyższy z Duchem świętym w chwale Boga Ojca." *Gloria in excelsis* nie odmawia się we Mszy żałobnej, oraz w dni smutne, jako to: w adwencie, w wielkim poście i inne. We Mszach uroczystych, oprócz kapłana, chór hymn ten odśpiewuje. Gdy kapłan zaczyna lub intonuje hymn ten, wznosi oczy i ręce ku niebu. Po nim następuje we Mszy pozdrowienie wiernych (*Dominus vobiscum*) i modlitwa zwana *kollektą*.— *Doxologia minor*, to jest mniejsza, zowie się: *Gloria Patri et Filio et Spiritu sancto. Amen;* to jest: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu; Amen." Wiersz ten bywa śpiewany lub odmawiany na końcu każdego psalmu, w czasie Mszy lub innego nabożeństwa. Modlitwa ta, uwielbiająca wielkość Boga i majestat Trójcy przenajświętszej, ma na celu utwierdzić chrześcijan w wierze w dogmat największej wagi i zabezpieczyć ich od herezyi. *Gloria Patri* używaną jest w Kościele od czasów najdawniejszych. — *Gloryją* nazywa się także obwódka promienista na około głowy Świętych w obrazach, oznaczająca wieniec chwały, koronę żywota, jako nagrodę sprawiedliwych, o której wzmiankują ś. Paweł (II, *Tymot.*, 4, 8), ś. Piotr (I, *list* 5, 4); ś. Jakób (1,12); ś. Jan (*Apokal.*, 4, 4). *L. R.*

**Glossa** (z greckiego: *glosse*, język), objaśnienie ciemnych wyrazów innemi w tym samym języku, tém się różni od kommentarza (ob.), że jest bardziej literalną i odnosi się niemal do jednego słowa po drugiém. Autorowie podobnych objaśnień, zwłaszcza do dzieł prawnych, nazywają się często *Glossatorami*. W życiu potoczném *glossa* znaczy satyryczną uwagę, krytykę osoby lub wypadku.

**Glossaryjusz** (po łacinie: *glossarium*), słownik objaśniający wyrazy niezrozumiałe lub barbarzyńskie w zepsutym języku, mianowicie starożytnym, używane albo przez ogół, albo w specyjalném jakiém dziele. Z pierwszego rodzaju glossaryjuszów najsławniejsze są Ducange'a średniowiecznej łaciny i greczyzny; z drugich Linderboga do praw Karola Wielkiego i Franciszka Pithou do prawa salickiego.

**Glossologija,** część medycyny i historyi naturalnej, traktująca o języku.

**Glot, Glut,** kulka nasiekiwana do strzelby ręcznej. Jakubowski w *Artylleryi*, tak objaśnia: „Gloty są kawałki siekanego żelaza, którego dawniej używano do kartaczów. Używają ich też do ręcznej broni, a naówczas są to kule ołowiane, na kilka części nieregularnych porozcinane."

**Glotz** (Karol), obywatel ziemski województwa kaliskiego, członek warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk, napisał i drukiem ogłosił, dziełko

pod tytułem: 1) *Przyjaciel wiejski czyli doświadczone rady i lekarstwa, jak wieśniacy choroby bydła rogatego rozpoznawać i ratować mogą*, w Kaliszu u Mehwalda, 1811, in 8-vo, str. 98. 2) *Rozprawa o przyczynach częstego pomoru w Polsce i o sposobach hodowania bydła dla uniknienia zarazy napotém*, Warszawa, 1812, in 8-vo, str. 63 (umieszczona także w *Rocz. tow. warsz. prz. nauk*, tom IX i XIV). Rozprawa ta przez pomienione towarzystwo w r. 1810 uwieńczona była medalem złotym. 3) *O ulach klocowych* (w *Roczn. tow. prz. nauk*, t. XII). *C. B.*

**Gloucester** albo **Glocester**, (mów: *Gloster*), hrabstwo w Anglii z tytułem księstwa, graniczy z hrabstwami Wilts, Somerset, Berks, Oxford, Warwick, Worcester, Hereford i Monmouth, tworzy wraz z hrabstwem Worcester niższą, rozległą i żyzną kotlinę Severny, ma $59^2/_5$ mil □ powierzchni, z której $55^3/_{10}$ idzie na rolę, łąki i pastwiska i dzieli się z natury na kraj wzgórz, lasów i pól. Pierwszy z pasma Coteswood na rozdziale wód Severny i Tamizy złożony, ciągnie się od Chipping-Camden do Bath, ma klima łagodne, ziemię choć trudną lecz do uprawy zdolną i piękne pastwiska dla owiec. Kraj nizin ciągnie się brzegiem Severny od północy do Bristol. Kraj lasów, tak zwany od wielkiego dawniej *Forest of Dean*, obejmuje ziemię na zachód Severny do Gloucester i na zachód Leddenu do granicy Hereford, dając obok drzewa żelazo i węgle kamienne. Rzeki: obie Avon, Frome, kanał Strond. Doliny obfitują w trawy; dolina Berkeley żywi krowy, z których mleka wyrabiają pojedyncze i dubeltowe sery *Gloucester cheese*. Nie brak i owoców; robią z nich wiele jabłeczników i gruszniaków (cider i perry). Rękodzielnie nader tu rozwinięte. Stroud jest ogniskiem fabrykacyi sukna i cienko-wełnianych towarów, Bristol i okolica towarów cynowych, mosiężnych i szklannych, Gloucester igieł i szpilek, Cheltenham ściąga do źródła mineralnego bogaczy, Tewkesburg ze słynnemi ruinami klasztoru, ma gwoździarnie, tkactwa pończoch bawełnianych, garbarnie, handel słodu i gorczycy, Cirencester słynie ze starożytności rzymskich. Hrabstwo dzieli się na 28 hundreds, posyła 15 członków do parlamentu i liczy 450,000 mieszkańców. — Stolica **Gloucester** leży na lewym brzegu rzeki Severny, jest rezydencyją biskupa i dobrze zabudowane. Z pięciu kościołów najcelniejszym jest katedralny, fundowany r. 1047, a ukończony w XIII wieku, z wieżą 198 stóp wzniesioną, z oknem na 80 stóp wysokiém, pokrytém pysznemi malowidłami na szkle i z nagrobkami dwóch synów Wilhelma Zdobywcy, Edwarda II, hr. Hereford, biskupa Warburtona, doktora Jennera, aldermana Blackleach, Flaxmana i Osryka króla Northumberlandu. Inne gmachy: Shire-hall dla posiedzeń sądów assyzów, nowe więzienie kosztem 40,000 funt. szter. zbudowane, teatr, kassyno, szpital i dwie szkoły. Liczy 35,000 mieszkańców, których główne zajęcie stanowi wyrób igieł; nadto gisernie dzwonów, rękodzielnie szklanne, rybołówstwo i handel ułatwiony znacznie przypływem pod Gloucester okrętów kanałem Berkeley i łączącemi się z nim kanałami Bristol, Tames-Severn i Strond-water, nadto kolejami żelaznemi. Miasto posiada do 400 statków żaglowych i parowych. Było ono niegdyś rzymską stacyją Glevum, później Castra Claudia, otrzymało od króla Jana przywileje Borough i otoczone było wałem. Za Edwarda I parlament tutejszy wygotował r. 1272 statuta gloucesterskie; Henryk III tu był koronowany; Ryszard III przybrał tytuł księcia Gloucester. Oblężenie r. 1643 połowę liczby kościołów miasta w perzynę obróciło.

**Gloucester**: Znakomitsi książęta i hrabiowie którzy ten tytuł nosili, są:

*Robert* hrabia *Gloucester*, syn naturalny Henryka I, który w r. **1139** odniósł nad Stefanem z Blois walne pod Lincoln zwycięztwo. Drugie takież zwycięztwo odniósł pod Wilton. Umarł **1146** r. — *Jan* hrabia *Gloucester*, syn *Jana Bez ziemi*, brat Henryka III, walczył pod Lewes, przy boku Szymona de Montfort, swego szwagra, który się zbuntował przeciw Henrykowi III, potém porozumiał się z Montfortem i wyswobodził z niewoli Edwarda, następcę tronu angielskiego. Następnie w r. **1265** pobił na czele wojsk królewskich pod Evesham hrabiego Leicester, który zginął w tej bitwie. Henryk III umierając, naznaczył go regentem państwa pod nieobecność Edwarda. — *Humphry* (Onufry) książe *Gloucester*, syn Henryka IV. Po śmierci Henryka V w r. **1422** mianowany został wraz z bratem swym księciem Bedford, opiekunem nieletniego króla Henryka VI. Podczas gdy Bedford wojował we Francyi, Humphry zarządzał Angliją; a po zgonie Bedforda w roku **1435** sam objął opiekę nad królem. Obwiniony o zdradę stanu przez biskupa Winchester, którego popierała małżonka Henryka VI Małgorzata z Andegawii i ulubieniec królewski Wilhelm de la Pole, został aresztowany i zamordowany w więzieniu. — *Wilhelm Henryk* książe *Gloucester*, urodzony **1743** r., syn elektora hanowerskiego Ernesta Augusta, brat króla angielskiego Jerzego III, urodzonego **1743** r., otrzymał w r. **1764** tytuł księcia Gloucester. W r. **1775** zaślubił potajemnie owdowiałą hrabinę Waldgrave. Król i parlament nie chcieli uznać tych związków. Umarł **1807** r. Syn jego *Wilhelm Fryderyk*, urodzony **1776** r. w Rzymie, uznany jednakże za prawego potomka, zaślubił w r. **1816** córkę króla Jerzego III i otrzymał wtedy tytuł księcia Gloucester i wszystkie przywileje księcia krwi królewskiej. Należał do opozycyi i wotował przeciw dworowi w czasie procesu królowej Karoliny. Umarł **1834** r.

**Glover** (Ryszard), poeta angielski, urodzony **1712** r. w Londynie, już w **16** roku życia napisał piękny panegiryk wierszem na Newtona, a w roku **1737** epopeję w dziewięciu pieśniach, pod tytułem: *Leonidas*, która powszechne obudziła zajęcie, i której nowa edycyja, pomnożona trzema pieśniami, wyszła w r. **1770**. Umierając w r. **1785** zostawił dalszy ciąg tego poematu, epopeję: *The Atheniad* w trzydziestu pieśniach, mniej wszakże cenioną. Oprócz tego napisał: *London, or the progress of the commerce* (**1739**); balladę *Admiral Hosier's ghost* (**1740**); tragedyje z chórami: *Boadicea*, której treść wyjęta jest z historyi dawnej Brytannii, i *Medea*, oraz wyjątek z dziennika: *Memoirs of celebrated literary and political character* (Londyn, **1814**). Myśli objawione w ostatniém tém dziele, spowodowały niektórych krytyków do przypisywania Glover'owi autorstwa *Sławnych listów Juniusa* (ob.). Od **1767** r. był on przez lat kilka członkiem parlamentu.

**Gloxinija** *(Gloxinia)*, po polsku *Niemodźwiękla* przezwana, jest rodzajem roślin bardzo pięknych i ozdobnych, z południowej Ameryki a szczególniej z Brazylii pochodzących. Linneusz pod rodzajowém nazwiskiem *Martynia* (po polsku *Marcinka)* objął i teraźniejsze nasze gloxinije. Później jednak L'Heritier z rodzaju marcinki wyłączył gatunek Linneuszowy *Martynia perennis* i utworzył osobny rodzaj *Gloxinia*. Nowy więc ten rodzaj ze względu budowy kwiatu i owocu należy do rodziny *Gesneriaceae*, kiedy marcinka (ob.) z przyczyny zawiązku podkwiatowego i odmienniejszego owocu, zalicza się częścią do rodziną *Bignoniaceae*, a częścią do *Sesameae* Kunth'a. Wszystkie gloxinije mają korzenie bulwkowate; liście naprzemianległe, owalne albo prawie sercowate, z obu stron albo tylko z wierzchu

aksamitno-kosmate i kielich z zawiązkiem zrosły, w kraju bardzo głęboko 5-wrębny; koronę wielką, garbato-dzwonkowatą, wydłużoną, w kraju skośnie uciętą i nierówno a płytko 5-wrębną; pręciki dwa krótsze a dwa dłuższe (14 grom. Linn.) i wreszcie owoc torebkę 2-łupinową przedstawiający (2 rzęd Linn.). Z 16 gatunków dotąd poznanych, kilka z takowych, a prócz tego bardzo liczne odmiany ogrodnicze, powszechnie po cieplarniach się hodują. *Gloxinia maculata* L'Herit., jest najpospolitszym ale prawdziwym gatunkiem naszych cieplarń. Ma łodygę zielną, do 8 stóp wysokości dorastającą i liście owalne, prawie sercowate, po brzegach nierówno ząbkowane, z wierzchu aksamitno-kosmate, pod spodem gładkie, a kwiaty duże, pojedyńcze, na dość długich szypułkach z kątów liści wyrastających, błękitne i włoskami omszone. Inne gatunki wraz z swemi odmianami czyli tak zwanemi hybridami (mięszańcami), sztucznie przez ogrodników wytwarzanemi, różnią się liśćmi i barwą kwiatów. Gloxinije o kwiatach śnieżno-białych, różowych i lila aż do błękitnych lub ciemnoróżowych, nie rzadko w cieplarniach widzieć można. Są to bardzo piękne i dość długo kwitnące rośliny, bo prawie przez 3 miesiące lata ozdabiają tak wdzięcznie cieplarnie lub nasze mieszkania. Lubią ziemię ciężką i tłustą, a mnożą się przez sadzonki (sztubry) jak zwykle. Że zaś do zakwitnienia potrzebują bardzo mocnego ogrzania, wsadzają przeto doniczki do garbówki w cieplarni o + 20°, albo do inspektów świeżo założonych, skrapiając je często i obficie. Najpiękniejsze zbiory gatunków lub odmian gloxinii, gesneryi albo achimenesów, można widzieć we wzorowym pod każdym względem ogrodzie botanicznym krakowskim, umiejętną ręką inspektora tegoż ogrodu Warszewicza hodowane.

*F. Be.*

**Gloza** (z greckiego: *Glossa*, ob.), tłómaczenie wyrazu i sensu trudnego. Rej w *Wizerunkach poczciwego człowieka* pisze:

Na to słowo tu silnej glozy trzeba,
Bo się ten text rozciąga od ziemi do nieba.

„Biblię z glozą czternaście razy przeczytał” (F. Birkowski, *Kazania*).

**Gluck** (Jan Krysztof, kawaler de), jeden z najznakomitszych kompozytorów, urodził się dnia 7 Lipca 1714 r. w Weissenwang pod Neumark (w Palatynacie, niedaleko granicy czeskiej, dziś w Bawaryi), gdzie ojciec jego był łowczym (*Jägermeister*) u księcia Lobkowitz'a. Od młodości już oddawał się muzyce, znakomite do niej okazując uzdolnienie. Początków jej uczył się w Pradze; obok tego śpiewywał na chórze lub przygrywał na jakim instrumencie. W roku 1738 wyjechał do Włoch na naukę kompozycyi u San-Martini'ego w Medyjolanie. Pierwszą jego operę *Artaxerxes* dano w Medyjolanie, drugą *Demetrio* (1742) w Wenecyi, trzecią *la Caduta dei Giganti* napisał dla włoskiej opery w Londynie, dokąd udał się w r. 1745 i gdzie znajomość z Dr. Arne'm i jego żoną, doskonałą śpiewaczką, korzystnie wpłynęła na prostotę i potoczystość jego muzy. Pierwszy okres twórczej działalności Glucka był najobfitszym; do 45 oper napisał on w ciągu lat 18, a sama szybkość ich powstania dowodzi, że kompozytor dalekim był jeszcze podówczas od głębi i dzielności, na jaką w późniejszych zdobył się dziełach. Ulegał Gluck podobnie jak wielu innych, zgubnemu wpływowi panującego wtenczas smaku i stylu opery włoskiej, gdy nie dbano o dramatyczne powiązanie i przeprowadzenie całości, ale w płytkości, bezbarwności, łóżności i wietkości ustępów lirycznych (aryj, duettów, dyjalogów i t. p.),

które dawano muzykowi do opracowania, szukano tylko podkładki do zadowolenia zmysłowego, poświęcając znaczenie dramatu jaskrawemu efektowi chwili, lub co gorsza, próżności śpiewaka (*kastrata*) lub śpiewaczki, pragnących błyszczeć brawurą wykonania kosztem zdrowego rozsądku i prostoty. Do liczby takich dzieł należały zapewne i w Wiedniu przedstawione opery: *il Triomfo di Clelia; Artamene; Semiramide; die Pilgrimme von Mekka; la Rencontre imprevue*; lubo dramat *il Parnasso confuso* (1765), wykonany na zaślubiny cesarza, w którym arcyksiężniczka Amalija rolę Apollina, a trzy inne arcyksiężniczki rolę trzech muz odgrywały, gdy arcyksiążę Leopold przygrywał im na klawikordzie, dla samej już łatwości wykonania go przez dostojne osoby, w prostocie musiał być utrzymany. Uczuwszy małą wartość produkcyj tego rodzaju, zapragnął on otrząsnąć się z pęt narzuconych jego pomysłom; sam wszakże niezdołałby był tego dokazać. Szczęśliwy traf zapoznał i połączył go wreszcie z człowiekiem mającym dosyć odwagi i hartu na przekór modzie, przesadzie i despotyzmowi śpiewaków, wejść na drogę prostoty i prawdy dramatycznej; za jego to współdziałaniem mógł i Gluck pomyśleć o reformie części muzycznej dramatu. Mężem tym był Florentczyk Ranieri di Calzabigi. Porozumiawszy się z Glukiem, ułożył on i dostarczył mu kilka librettów, których treść stanowiła pewną logicznie w swych częściach i sytuacyjach wymotywowaną i w jedno powiązaną całość, mogącą widza zainteresować. Opery więc takie jak *Alceste* (1762), *Orfeo* (1764), *Helena* i *Parys* (1769), po raz pierwszy przedstawione w Wiedniu, nowością już swoją wabiąc, licznych mu zaraz zyskały zwolenników, których koło coraz bardziej się rozszerzało, im więcej poznawano się na ważności dokonywanego przeobrażenia. W przedmowie do *Alcesty*, którą dedykował księciu Leopoldowi toskańskiemu, wygłasza on wzniosłe swe pojęcie sztuki dramatycznej. Ale i krytyka z zawiścią w ślad idąc za powodzeniem, nie milczała; prawda kłuła ją w oczy, więc nie szczędziła razów na zbytnią nowatora śmiałość, częste i rozliczne użycie chórów i sztuk zbiorowych, wzmacnianie orkiestry dętemi instrumentami i t. d. Pomysłom jego odmawiano melodyjności, subtelności, wdzięku, zdolności, a szkolarze nie dostrzegali w nich uczoności i sztuczek kontrapunktowych. Mimo to, poważna i energiczna muza niemieckiego mistrza, znalazła przystęp i uznanie w samychże Włoszech, nader lekką zwykle karmionych strawą. Teatra w Rzymie, Parmie, Neapolu, Medyjolanie i Wenecyi ubiegać się poczęły o jego *Orfeusza* i *Helenę*; sam Orfeusz w ciągu jednej tylko zimy przyniósł bonońskiemu teatrowi 900,000 lirów dochodu. Świetniejsza przecież jeszcze, po za granicami Niemiec i Włoch, czekała Glucka gwiazda. Francuz Bailli de Rollet (w Wiedniu) powziął był szczęśliwą myśl przerobienia pięknej *Ifigenii* Racine'a na operę, i libretto to ofiarował pod muzykę Gluckowi; a ten tém chętniej skłonił się do tej pracy, że język francuzki zdawał mu się odpowiedniejszym niż włoski do wyrażenia uczuć namiętnych, głębokich, energicznych i męzkich, lubo zdaniu temu sam J. J. Rousseau przeczył, a czas mimo artystycznych Glucka powodzeń, nie koniecznie to potwierdził. Ukończywszy w ciągu roku partycyję, posłał ją do Paryża, powierzając dzieło swe opiece królowej Maryi Antoniny. Bez wpływu i woli królowej, która przedstawienie tej opery nakazała, nigdyby Gluck nie osiągnął celu swych życzeń; aniby się był pokusił o złamanie przeszkód, jakie cudzoziemcowi stawiała murem próżność narodowa i zakorzenione uprzedzenia całego tłumu niby znawców. Tak więc na początku roku 1774, gdy

Gluck przybył do Paryża, w d. 19 Kwietnia daną była po raz pierwszy opera *Iphigénie en Aulide*. Wrażenie jakie zrobiła na słuchaczach w przepełnionej sali, było ogromne; zapał i oklaski nie miały granic. W ciągu niespełna dwóch lat operę tę dano 170 razy. Poczém urządzono dla sceny francuzkiej *Orfeusza*, którego z równém przedstawiano powodzeniem. Inne dwie opery: *Cythère assiégée* (1775) i *l'Arbre enchanté* w 1 akcie, nie tyle już zyskały sympatyi; tém więcej za to, przeniesiona na paryzką scenę *Alcesta*, w której okropności Tartaru samychże widzów ogarniać się zdawały, podobnie jak to już przy chórach furyj w Orfeuszu miało miejsce. Większy jeszcze obudziła zapał *Armide* (1777 r.), dotąd tylko z płaczliwej i usypiającej muzyki Lully'ego znana; tę dano 30 razy z rzędu. Dwa wreszcie ostatnie arcydzieła, bez skazy blask sławy mistrza utrzymały. Były niemi: wspaniała *Iphigenie en Tauride* (1779), pierwsza z oper bez uwertury się rozpoczynających i *Echo et Narcisse* (w końcu 1779), która wszakże dla zupełnie lichego libretta, na scenie długo utrzymać się nie mogła. Znaną jest powszechnie zacięta walka, jaka się z powodu reformy Glucka wywiązała między stronnikami szkoły włoskiej, jak Marmontel'em, Laharpe'm i t. d., ujmującymi się za ubóstwianym przez siebie Piccini'm, a stronnikami Glucka, któremu orędowali J. J. Rousseau, Arnand i Suard. Celem utworów Piccini'ego była śpiewność i dźwięczność, a z nią najrozleglejsza dla zmysłów ułuda; celem Glucka prawda dramatyczna choćby gorzka wypowiedziana, a z nią działanie na rozum i serce. Kłócono się więc o upodobania, skłonności i smak, o którym wiadomo, że *non est disputandum*. Oczywiście zwycięztwo, jak to zwykle bywa w podobnych razach, na żadną nie przechyliło się stronę, lubo zdaje się, że Gluck miał przewagę. Przyznać trzeba, że dwaj ci muzykalni szermierze, mimo sprzecznych o sztuce pojęć szanowali się wzajem osobiście, a trzymając się na uboczu, sami nigdy nie mięszali się do kłótni, chociaż Gluck przekonania swe objawiał listownie i w dedykacyjach. Polemika a raczej wojna ta Gluckistów i Piccinistów, zebrana w jedno z broszur i czasopismów, wyszła pod tytułem: *Mémoires pour servir à l'histoire de la révolution operée dans la musique par Mr. le chevalier Gluck*, Paryż, 1781; ob. *Francuzka muzyka*. Dwie ostatnie przez Glucka rozpoczęte opery były: *Roland*, której brulijon spalił on, dowiedziawszy się że Piccini ten sam przedmiot obrabia i *Danaïdes* odstąpiona Salieri'emu, który ją zaszczytnie w r. 1784 dokończył i na paryzkim teatrze (pod jego imieniem) przedstawił. Uczniem Glucka był Méhul (ob.). Na początku r. 1787 wrócił Gluck do Wiednia, gdzie w tymże samym roku (15 Listopada) zmarł tknięty apoplexyją, zostawiwszy około 300,000 zł. reńs. majątku. Synowica i adoptowana jego córka Maryja Anna, pięknym obdarzona głosem, który Millico znakomicie wykształcił. zmarła jeszcze przed nim w roku 1776 mając lat 16. W rok po śmierci Glucka, popiersie jego, kosztem narodowym przez Houdona w marmurze wykute, ustawiono na rozkaz Ludwika XVI w foyer teatru opery. Gluck pod względem prawdziwie klassycznego (niejako antycznego) pojęcia dramatu i zastosowania muzyki do roztaczającej się wedle tego pojęcia akcyi, nie został przez nikogo doścignionym. Zdumiewającą jest prawda i siła jego wyrażeń, czy to w gwałtownych i burzliwych, czy też w uczuciowych i bolejących scenach, a wszystko bez żadnych prawie przyborów i ozdób w kadencyjach, trylach, biegnikach. Prawda jest u niego jak w posągu starożytnym, zbyt nagą i zbyt poważną: dla tego też osamotnionym został, a jedyny jego naśladowca Mehul w karykaturę się już

przedzierzgnął. W podkładzie słów pod muzykę, ściśle trzymał się on zbadanej przez siebie natury języka francuzkiego, nie dozwalając sylabom ni wlec się ni ścieśniać bezpotrzebnie na korzyść jakiegokolwiek upatrzonego efektu i dla tego właśnie efekt naturalny nie mijał go prawie nigdy. Wprowadzenie przezeń trąby i puzonu do orkiestry francuzkiej i użycie ich oszczędne i w porę, umiało niezmiernie podnieść wrażenie jego muzyki. *O. K.*

**Glück** (Ernest), był pastorem i archidyjakonem w miasteczku Maryjenburgu w Inflantach. W czasie wojny Piotra I z Karolem XII, po zdobyciu miasta przez wojska rossyjskie, wzięty do niewoli i z całą swą rodziną zaprowadzony do Moskwy na początku roku **1703**. W jego domu wychowała się sierota Skowrońska, która następnie została żoną Piotra I, a po jego zgonie panowała pod imieniem cesarzowej Katarzyny I. W Moskwie założył Glück w r. **1704**, z polecenia rządu, gimnazyjum dla różnego stanu uczących się i tegoż roku wydał w języku rossyjskim program nauk wykładać się tamże mających. Do użytku szkolnego przełożył na język rossyjski: *Katechizm* Lutra; *Książkę do nabożeństwa*; *Grammatykę niemiecką*; *Westybul*, to jest słowniczek do języków łacińskiego, niemieckiego, francuzkiego i rossyjskiego; *Świat widomy* Komenijusza i tegoż: *Janua linguarum*. Albert Fabrycyjusz (*Bibliothec. graec.*, tom III), Le Longs (*Bibliothec. Sacr.*, tom I) i inni utrzymują, że Glück przełożył wspólnie z Elijaszem Kopijewiczem całą *Biblije* na język rossyjski i przekład takowy miał być w Amsterdamie, w drukarni słowiańskiej przez Kopijewicza założonej, wydany. Wiadomość ta jednak nie jest dokładną. Że Glück będąc jeszcze w Inflantach, tłomaczył rzeczywiście *Biblije* na język rossyjski, znajduje się wiadomość w *Lipskich aktach naukowych* z roku **1705**, gdzie powiedziano, że przekład ten był całkiem ukończony, lecz w czasie spustoszenia Maryjenburga przez wojska rossyjskie, zaginął, i że następnie nowy przekład on rozpoczął, którego jednak nie wiele dokonał, gdyż w Maju r. **1705** umarł. Córka jego Marta wydana za mąż, za admirała Villebois; syn jej *Alexander*, będąc dowódzcą artylleryi, przyczynił się głównie do wstąpienia na tron cesarzowej Katarzyny II. *J. Sa....*

**Glücksburg,** miasteczko w księstwie szlezwiskiém, odległe o półtory mili od Flessyngi, ze starożytnym zamkiem, będącém niegdyś siedzibą książęcej rodziny *Szleswig-Holstein*. Książęta *Szleswig-Holstein-Glücksburg*, panowie udzielni, posiadali przywilej bicia monety. Po zgonie ostatniego potomka w r. **1770**, posiadłości ich przeszły na własność króla duńskiego. Fryderyk VI, król duński, wznowił ten tytuł na rzecz księcia Holstein-Szlezwig-Beck, który zaślubił w r. **1837** młodszą córkę królewską, księżniczkę Wilhelminę, rozwiedzioną z dzisiejszym królem duńskim Fryderykiem VII. Najmłodszy z trzech braci księcia Holstein-Szleswig-Beck, albo Szleswig-Glücksburg, książe *Krystyjan*, za porozumieniem się mocarstw pierwszego rzędu, naznaczony został w roku **1856** następcą tronu duńskiego, po zgonie Fryderyka VII, z pokrzywdzeniem praw młodszej linii królewskiego domu Szleswig-Augustenburg.

**Glückstadt,** piękne miasteczko nad Elbą, przy ujściu rzeki Rhims, jedno z głównych w księstwie Holstein, liczy **6,000** mieszkańców; kollegijum, szkoła marynarki, teatr, wygodna przystań. Miasto założone w r. **1616** przez króla duńskiego Krystyjana IV, który otoczył je murem, nadał mieszkańcom wielkie przywileje handlowe, w nadziei przeciągnięcia tu ruchu handlowego z Hamburga. W tym celu zezwolił na mieszkanie w terrytoryjum miasta

Glückstadt żydom i menonistom. W r. 1815 fortyfikacyje miejskie zostały zniesione.

**Glucyn, Glucynijum** albo **Beryllijum.** Jest to metal biały jak cynk, kowalny, ciągły, topi się łatwiej niż srebro, w powietrzu się nie zmienia, w przystępie powietrza rozpalony otlenia się tylko powierzchownie, wody nie rozkłada ani w zwyczajnej ani w wyższej temperaturze, kwasy solny, siarczany rozpuszczają go łatwo, kwas azotny przeciwnie z trudnością nań działa. Rozpuszcza się również w potażu, tworzy się bowiem wówczas jego tlenek glucyna $Be_2O_3$, który zachowuje się podobnie jak glinka. Metal ten znajduje się w przyrodzie tylko jako tlenek czyli glucyna, w niektórych rzadkich minerałach, jak fenakit, beryl, euklaz, chryzoberyl, helvin i w niektórych innych (ob. *Akwamaryn*). Najpierwej otrzymali go Woehler i Bussy w roku 1828, lecz dopiero Debray wyrobił go w większej ilości, sposobem przy otrzymywaniu glinu używanym.

**Glukoidy** *(Glukozidy).* Takie nazwisko nosi gruppa związków organicznych, których łącznym charakterem jest własność rozpadania się przez działanie kwasów, alkalijów, lub fermentów (ob.), zwykle przy współdziałaniu wody i przy braniu jej pierwiastków, na cukier i rozmaite inne ciała. Przy rozkładach tego rodzaju powstający cukier, jest najczęściej cukrem owocowym, czyli grudkowatym, noszącym nazwę *glukozu (glucose)*, od której cała gruppa otrzymała swoje nazwanie. Materyje powstające obok cukru przy rozpadaniu się glukozidów, są bardzo rozmaitej natury i własności, niekiedy są to kwasy, niekiedy ciała obojętne krystaliczne lub żywicowate. Glukozidy są w przyrodzie bardzo upowszechnione, sztucznie jednak dotychczas drogą syntetyczną nie udało się ich otrzymać. Do tej gruppy należy większa część związków organicznych, znanych dawniej pod nazwą pierwiastków gorzkich. Ważniejsze z nich tu wymieniamy: helicyn, populin, florydzyn, kwercytryn, eskulin, amygdalin, glicyrrizyn, ciała garbnikowe i bardzo wiele innych. *T. C.*

**Glut,** glutloch. W hucie szklannej, otwór naprzeciw szurlocha (ob.), przez który żar i popiół, gdy ich w piecu nadto będzie, wygartują się. *Glutniakiem*, nazywają popiół z pieców hutnych.

**Gluten** albo **Włóknik roślinny, Fibryn.** Ziarna zbożowe zawierają ciało zwane pospolicie glutenem, które według dotychczasowego stanu naszych wiadomości, uważać należy jako złożone z dwóch ciał białkowatych, jednego nierozpuszczonego w alkoholu, któremu nazwę *włóknika* albo *fibrynu roślinnego* nadano i drugiego rozpuszczalnego w alkoholu, *klejem roślinnym* albo *gliadiną* nazwanego. Gluten otrzymuje się bardzo łatwo z mąki pszennej, przez zarobienie jej z małą ilością wody na gęste ciasto i wygniatanie tego ciasta, zawiniętego w płatek, w strumieniu wody dopóty, aż mączka i inne materyje zupełnie oddalone nie zostaną, co poznać można po tém, że woda spływająca już nie jest zamleczoną od mączki. Wówczas w płatku pozostanie *gluten* w postaci żółtawo-szarej, lepkiej, ciągnącej się, sprężystej massy. Przez działanie alkoholu gluten rozdzielić można na dwa wyżej wspomnione ciała, z których pierwsze przedstawia szaro-białą, elastycznie ciągłą, ale nie lepką, w wodzie, alkoholu i eterze nierozpuszczalną massę, która w rozwolnionych alkalijach (ob.) łatwo się rozpuszcza, a przez zobojętnienie roztworu kwasem octowym strąconą być może. Drugie zaś ciało stanowi w alkoholu rozpuszczalną, ciągnącą się i dającą ugniatać massę, której skład jest takiż sam jak i innych ciał białkowatych, i ze składem włóknika roslinnego zupełnie

zgodny. We względzie pożywności gluten ma takież same znaczenie co włóknik zwierzęcy, białko i inne materyje azotowe, zwane *plastycznemi, mięsotwórczemi*, to jest służącemi do tworzenia ciała zwierząt; gdy materyje bezazotowe, jak mączka, tłuszcze, cukier i t. p. inne mają przeznaczenie w żywieniu organizmu; służą bowiem głównie do oddychania, czyli do utrzymania ciepła zwierzęcego i dla tego *ciepłotwórczemi* je zowią. Od glutenu zależy lepkość, urabialność i zdolność ciasta do *rośnięcia*, to jest do nabywania pewnej dziurkowatości, przez wzdymanie się od wywiązujących się w niém gazów i pary wodnej; dla tego też ciasto z mąki zepsutej zrobione, daje bardzo często w pieczywie tak zwany *zakalec*, ponieważ gluten przez wpływ powietrza i wilgoci utracił w części swoje własności, a szczególniej lepkość i własność ciągnienia się. Podobnież mąka zrobiona z wyrosłego zboża, dobrego ciasta i pieczywa wydać nie może. *Makarony* (ob.), również winny swoją ciągłość i pożywność glutenowi w znacznej ilości w nich zawartemu. Gluten otrzymuje się jako produkt uboczny przy fabrykacyi mączki (ob.) czyli krochmalu z mąki pszennej, poziarnowany z pomocą mąki, stanowi bardzo pożywną kaszkę, używa się w piekarstwie (ob.) i przy drukowania perkalików. *T. C.*

**Glutyn**, ob. *Klej* i *Galareta*.

**Gluziński** (Józef) ogłosił drukiem: *O administrowaniu dobrami ziemskiemi*, Wilno, 1846 i 47, t. II, in 8-vo majori; tom I obejmuje rzeczy rachunkowe i kontrollę ekonomiczną, tom II same wzory regestratury; *Drobnostki gospodarskie z własnego 40-letniego doświadczenia spisane*, Warszawa, 1860; *Jak hodawać las, żeby z niego mieć największe korzyści*, Warszawa, 1860. W archiwum domowém K. Wł. Wójcickiego jest dokładny opis włościan z powiatu hrubieszowskiego.

**Glykas** (Michał), historyk bizantyński z XII, a według niektórych z XV wieku, mieszkał w Sycylii i we Włoszech. Jego *Roczniki*, pisane po grecku, obejmują dzieje od stworzenia świata (podług Mojżesza), aż do Alexego Komnena, zmarłego w 1118 r. Leunclavius, który dzieło to ogłosił po łacinie (Bazylea, 1572), dodał do niego część piątą, doprowadzoną aż do oblężenia Konstantynopola. Meursyjus wydał część textu greckiego, od Cezara aż do Konstantyna, całe zaś *Roczniki* po grecku i po łacinie wydrukował ksiądz Labbe (Paryż, 1660). Oprócz tego zostały jeszcze po Glykasie zajmujące listy w kwestyjach teologicznych.

**Gładysz** (Jan), malarz, urodził się 1762 w Poznaniu. W młodości był kowalem, lecz już wtedy odzywała się w nim skłonność wrodzona do malarstwa, i zamiast roboty pilnować, węglem po ścianach kuźni rysował. Znalazłszy opiekuna, wykształcił się na malarza. Kształcił się w Dreznie i Paryżu, umarł w Warszawie dnia 21 Maja 1830 r. licząc lat 68, pochowany na cmentarzu ewangelickim. Z robót jego jest w Warszawie, w kościele księży Bernardynów, *Święta Cecylija*. Na korytarzach klasztoru księży Kapucynów wiele wizerunków zakonników i cztery obrazy wystawiające *Cuda błogosławionego Anioła z Akry*. W Nowém Mieście nad Pilicą, w kościele księży Kapucynów, w ołtarzu *Błogosławiony Anioł z Akry*. Z portretów godne wspomnienia: *Książe Józef Poniatowski, Henryk Dąbrowski, Karol Wojda*, prezydent m. Warszawy, na ratuszu warszawskim. Malował i kilka widoków tak Warszawy jak i okolic tej stolicy.

**Gładyszewicz** (Mateusz), ksiądz, prałat, administrator dyjecezyi krakowskiej. Urodził się r. 1798. Wyświęcony na kapłana w r. 1825. Zaraz plebanem w Luborzycy, w dekanacie wawrzenczyckim, dyjecezyi kra-

kowskiej, w granicach królestwa kongressowego, jeszcze przed r. 1830 Magister obojga prawa w uniwersytecie Jagiellońskim. Kanonik katedralny krakowski w r. 1835. Drukiem wtedy ogłosił dzieło: „*Ś. Aurelijusza Augustyna o mieście Bożém*, pierwszych ksiąg pięcioro, przełożył X. M. G... Kraków, drukiem Józefa Czecha, 1835 r., w 8-ce, str. 392 (recenzyja tego dzieła w *Pamiętniku naukowym krakowskim*, r. 1837). Przeniósł się na stałe mieszkanie do Krakowa, gdzie został najprzód wiceprokuratorem, a później prokuratorem kapituły, wreszcie examinatorem prosynodalnym; obadwa te ostatnie urzędy miał już r. 1836. Prezesem eforatu szkół elementarnych, został także w r. 1836. Złożył probostwo w Luborzycy. Pióra nie puszczał wśród zatrudnień urzędowych. Napisał żywot Mikołaja Janowskiego, uczonego kanonika krakowskiego i professora uniwersytetu na wydziale teologicznym (umarł 1836). Pisywał różne rozprawy do *Rocznika towarzystwa naukowego krakowskiego*. Wszystkie te prace odznacza piękna polszczyzna. Mając względy u X. Franciszka Zglenickiego, biskupa gortyńskiego i administratora dyjecezyi, podczas nieobecności w Krakowie X. Skórkowskiego, był kilka lat sędzią surogatem w konsystorzu krakowskim r. 1839, nawet w r. 1841 w czasie śmierci Zglenickiego; zastępował go nawet raz w zarządzie dyjecezyi r. 1840. Za to złożył prokuratorstwo kapituły. Examinator prosynodalny został jeszcze examinatorem starających się o kapłaństwo. Ważną przysługę oddał historyi Kościoła, przez wydanie dzieła, którego tytuł następujący: *Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczewa biskupa krakowskiego*, napisał X. Mateusz Gładyszewicz, kanonik katedralny krakowski, Kraków, w drukarni uniwersyteckiej, w 8-ce, str. 269. O wartości tej książki pisaliśmy już w artykule: *Białaczowski Prandota Odrowąż z Białaczowa, Enc. Powsz.* III, str. 383—384. Ważny jest bardzo w tém dziele dyplomataryjusz odnoszący się do żywota Prandoty, a złożony z aktów w archiwum kapituły krakowskiej zachowanych. Ksiądz Gładyszewicz należy do rzędu tych uczonych a rzadkich u nas ludzi, którzy umieją chodzić około źródeł najważniejszych historyi narodu, bo dyplomatycznych. Spodziewano się po nim, że więcej bogactw z tego krakowskiego źródła otworzy dla narodu. Prace około spraw Kościoła, odciągnęły Gładyszewicza do pracy naukowej. W r. 1849 został po X. Łętowskim kustoszem krakowskim i officyjałem. Po Łętowskim także wikaryjuszem apostolskim na część dyjecezyi, położonej po za granicami królestwa, to jest w dawnej rzeczypospolitej krakowskiej, w r. 1850. Na jego ręce przysłał Pius IX 10,000 franków dla pogorzelców krakowskich i błogosławieństwo dla miasta, w Listopadzie r. 1850 (*Kuryjer Warsz.* Nr. 329). W r. 1851 po śmierci biskupa X. Skórkowskiego, obrany przez kapitułę administratorem dyjecezyi, dotąd rządzi jej częścią tylko krakowską, bo na większą część w granicach królestwa, jest wikaryjuszem apostolskim X. Maciej Majerczak: był przed obraniem Gładyszewicza i został na swojém stanowisku po jego obraniu. Odtąd rubrycelle dyjecezyi wychodzą osobne dla części kieleckiej, osobne dla części krakowskiej. Fakt nie przesądza wcale prawnej zasadzie kościelnej i Gładyszewicz nazywa się ciągle *vicarius capitularis et administrator generalis episcopatus ac dioecesis*. Dwuznaczne było to położenie biskupstwa, ksiądz Gładyszewicz jeszcze więcej zasady prawne pomięszał. Cała dyjecezyja krakowska, do dziś dnia należy do prowincyi kościelnej, składającej królestwo polskie i ulega arcybiskupowi warszawskiemu jako metropolicie. Stolica apostolska nie zmieniła w niczém jeszcze dawnych prawnych stosunków. Konkordat

austryjacki z r. 1855 nie zobowiązywał więc dawnej rzeczypospolitej krakowskiej. Ale Gładyszewicz samowolnie ogłosił konkordat ten i przyznał mu siłę obowiązującą w mieście i w okręgu krakowskim, postanowił nawet sądy małżeńskie. Jednakże i tak apelacyja od wyroków pierwszej instancyi musiałaby iść do Warszawy. To zrozumiał X. Gładyszewicz i upraszał X. Fijałkowskiego, arcybiskupa warszawskiego, ażeby upoważnił go postanowić sąd drugiej instancyi w Krakowie. Arcybiskup pozwolił. Tak stoją rzeczy w obecnej chwili. Część dyjecezyi polskiej zaustryjaczyła się za wpływem prałata. *Jul. B.*

**Głagolew** (Alexander), współczesny autor rossyjski, prócz wielu artykułów treści historycznej i statystycznej, w rossyjskich pismach czasowych zamieszczonych (głównie w *Dzienniku ministeryjum spraw wewnętrznych*), wydał dzieła następne: *Zasady literatury*, we 4-ch częściach, zawierające w sobie teoryję wymowy i poezyi, oraz rys historyi literatury rossyjskiej, Petersburg, 1832; wydanie drugie r. 1845. Jest to jedno z najlepszych dzieł elementarnych w języku rossyjskim. *Pamiętniki podróżnika rossyjskiego*, wspomnienia z podróży po Niemczech, Szwajcaryi i Francyi, tomów 4, Petersburg, 1838. Zasługuje też na wzmiankę napisana przezeń rozprawa: *O pieśniach ludowych w Rossyi*, w której oprócz gruntownej przedmiotu znajomości, znajdujemy biegłe porównanie pieśni ludowych rossyjskich, z podobnemiż u ludów słowiańskich. Rozprawa ta drukowaną bywała w *„Pracach (Trudy) towarzystwa miłośników literatury rossyjskiej w Moskwie."* *J. Sa...*

**Głagolickie pismo słowiańskie,** odmienne od Kirylicy, używa się dotąd w Chorwacyi i Dalmacyi (w chorwackiém przymorzu od rzeki Raszy w Istryi do Zrmania w Dalmacyi), przez Słowian obrządku katolickiego; początek jego dotąd nie jest dokładnie wyjaśniony. Do najdawniejszych pomników słowiańskich pisanych głagolicą, należą prawa rzeczypospolitej winodolskiej z r. 1280, oraz dokumenta i listy rozmaitych republik i panów chorwackich od XIV, aż do początku XVIII wieku; z tych jedne były drukiem ogłoszone, inne w rękopiśmie po archiwach i biblijotekach dotąd są rozrzucone. Pierwszém dziełem, drukowaném pismem głagolickiém, był *Mszał* wydany 1483 r., w Rzymie. Ob. *Origo characteri Sclavonici vulgo dicti Cirulici paucis generatim monstrata ortus vero et progressus characteris, vulgo dicti Glagolitici, et Historia linguae Sclavonicae*, J. L. Frisch, Berolini, 1727 in 4$^{0}$. O piśmie głagolickiém wydał Józef Dobrowski dzieło: *Glagolitica* (Praga, 1807); Kopitar ogłosił pod tytułem: *Glagolita Clozianus* (Wiedeń, 1836), rękopism głagolicki z XI wieku, będący własnością hr. Kloz. Jakób Grimm w pojedyńczych literach głagolickich, upatruje charakter runiczny. *J. Sa...*

**Głaska,** jezioro w królestwie polskiém, gubernii radomskiej, powiecie sandomierskim, gminie Ciszyca Duchowna położone, rozległości obejmuje 8 morgów.

**Głaz.** Głazami nazywają się kamienie, większej lub mniejszej objętości, rozmaitej natury, rozsiane po powierzchni ziemi, skutkiem działania wody zaokrąglone. Zastanawianie się nad kamieniami tego rodzaju, nie jest bez interesu dla geologii; znajdowanie się ich bowiem w miejscach nad poziom mórz wyniesionych, dowodzi, iż miejsca te niegdyś wodą były zalane.

**Głazaty** (Jan), duchowny, autor rossyjski z XVI wieku, pierwszy napisał *Historyję Kazańską*, która zdaniem Tatyszczewa, dokładniejszą jest

od latopisu księcia Kurbskiego o zdobyciu Kazania. Akademik Ryczków, pisząc swą *Historyję Kazania* (wydaną w Petersburgu, r. 1767), miał pod ręką różne kopije latopisu Głazatego, z tych jedna najkompletniejsza, udzieloną mu przez Müllera, zawiera w sobie 91 rozdziałów i kończy się na wzięciu Kazania, przez cara Iwana Groźnego. Styl w latopisie jest dawny, podobny do cerkiewnego; treść zawiera w sobie wiele rzeczy, które do historyi politycznej wcale nie należą. Inne kopije podobnym pisane stylem i tej samej treści, widać że robione były z jednego oryginału, z niektóremi opuszczeniami i dodatkami. Autor tej historyi nigdzie o swém imieniu nie wspomina; powiada tylko o sobie, że wzięty będąc do niewoli, zaprowadzony do Kazania i tam darowany carowi Safagirajowi, u którego zostawał przez lat 20 na dworze, doznając łask i szacunku, miał sposobność o wszystkiém dokładne zebrać wiadomości. Po zdobyciu Kazania udał się do cara Iwana, który go znów nawrócił do wiary chrześcijańskiej, darował mu kawał gruntu na utrzymanie. Podług uwagi Ryczkowa, Łyzłow w III księdze swej *Historyi Scytów*, przy opisie Kazania, wszystko prawie z latopisu Głazatego wyjął. Latopis Głazatego wyszedł 1791 r., w Petersburgu pod tytułem: *Historyja o carstwie kazańskiém niewiadomego autora z wieku XVI, podług dwóch dawnych rękopismów.* *J. Sa...*

**Głazow**, miasto powiatowe w gubernii wiackiej (od r. 1781), leży pod 58° 4′ szerokości północnej, i pod 69° 55′ długości wschodniej, nad rzeką Czepcą, do Wiatki ze wschodniej jej strony wpadającą, od miasta gubernijalnego Wiatki odległe o 16 mil. Domów ma 155, w tej liczbie 7 murowanych. Cerkiew katedralna murowana 1. Liczba mieszkańców płci obiej 2,500 głów wynosi. Główne kupców tutejszych zatrudnienie, stanowi handel zbożem, lnem, siemieniem lnianém, łojem, solą i miodem. Miasto posiada 1 szkołę powiatową i 1 elementarną, w których liczba uczących się około 60; oraz szpital miejski. Herb miasta przedstawia tarczę, na której znajduje się otwarte oko (głaz) ludzkie, pod herbem gubernijalnym. — **Głazowski powiat** zajmuje północno-wschodnią część gubernii wiackiej; graniczy na wschód z guberniją permską. Powierzchnia powiatu a raczej płaszczyzna zajmuje 2,000 mil □; liczba mieszkańców około 220,000 głów, z tych 103,820 płci męzkiej. Główną ludność powiatu głazowskiego stanowią Wotijacy, plemię fińskiego pokolenia; mieszkają chętniej w lasach, aniżeli w polach. Cały prawie powiat pokryty lasami, z wyjątkiem tylko kilku dziesiątków tysięcy dziesięcin. Część północno i południowo-wschodnia, a także wschodnia część powiatu, poprzecinane są odnogami gór Uralskich, a będąc pokryte lasami, przedstawiają nadzwyczaj dziką naturę, podobną do amerykańskich, stopą ludzką jeszcze nie dotkniętych. Rzeką Łutumą spławia się corocznie około 40,000 belek i 80,000 berwion (kloców). Procz tego rzeką Czepcą spławia się drzewo rozmaitego gatunku około 10,000 sztuk. W ogóle z powiatu głazowskiego, wysyła się corocznie budulcu za 110,000 przeszło rsr., drzewa zaś opałowego za 14,000 rsr. Żeglownych rzek w powiecie nie ma, są tylko same spławne. W północno-wschodniej części powiatu, znajduje się dość znaczna kotlina, z wyniosłości uralskich, tędy przechodzących utworzona, z której początek biorą 3 rzeki: Kama, Wiatka i Czepca; odległość pomiędzy źródłami dwóch pierwszych około 8 mil wynosi. Kama i Wiatka płyną w powiecie głazowskim z południa na północ, rozłączają się w powiecie słobodzkim, następnie się zlewają, tworząc jedną rzekę, Kamę. Czepca zaś przepływa przez cały prawie powiat głazowski. Do leśnych

wyrobów należą także kora lipowa i wierzbowa; z pierwszej wyrabiają worki i rogoże; druga zaś w suchym kształcie albo mielona, sprzedaje się do garbarni. Powiat obfituje w rudę żelazną, przynoszącą 35%. Zakładów żelaznych główniejszych jest 3: ometyński, pudemski i pieskowski. Wyroby żelazne wszelkiego rodzaju i kształtu wyprawiają ztąd do Moskwy, Petersburga, Rostowa nad Donem, do Kazania i Niżniego Nowogrodu. Liczba mieszkańców w tych zakładach znajdujących się, około 2,690 głów mężczyzn i 2,790 kobiet wynosi. Wydobywaniem rudy trudnią się nietylko miejscowi włościanie, lecz z sąsiednich przybywający powiatów, pomimo to, że od puda (40 funtów) rudy, pobierają tylko po 3 kopiejki srebrem. Włościanie powiatu głazowskiego, oprócz Wotijaków, Rossyjanie, Permiacy i Tatarzy trudnią się rolnictwem; ostatni szczególnie handlem. Połów ryb, którym się zajmuje 800 przeszło ludzi, przynosi rocznie najwięcej 4,500 rsr.; co rok się zmniejsza. Myśliwstwo stanowi wyłączne Wotijaków zatrudnienie, przynosi rocznie dla nich około 24,000 rsr. Bydło jest drobne, pomimo że paszy wielka obfitość; zdarza się często pomór na bydło, powstający od przewozu skór z Syberyi i z powiatów południowych. W ogóle w całym powiecie liczba bydła rogatego przeszło 120,000 sztuk wynosi; koni 70,000; owiec 130,000; trzody chlewnej 40,000 i kóz 15,000 sztuk. Pszczolnictwo jest dość znaczne; liczba ulów w powiecie przeszło 10,000 wynosi. Klimat surowy i odznacza się szybkiemi zmianami pogody, tak że różnica w ciągu doby do 15° dochodzi. Znajduje się tu złoto naniesione w piaskach, lecz w bardzo małej ilości; słoniawy (miejsce gdzie sól wychodzi); rudy i wapno w bardzo znacznej ilości; kamienie tokarskie i młyńskie; piryty żelazne. Obfituje w źródła mineralne siarczane, żelazne, węglanowe. Torf w bardzo dobrym gatunku i w wielkiej ilości. W ogólności, powiat głazowski jest jednym z wielu innych nie tkniętych i nie exploatowanych krajów Rossyi. Bogactwa jego niszczeją, żadnej korzyści nikomu nie przynosząc. *J. Sa...*

**Głąb**, jest to łodyga krótka, gruba a mięsista, na wierzchołku dopiero liście wydająca, jak np. w niektórych roślinach warzywnych: kapuście głowiastej, jarmużu i t. p.—Głąbik (*Scapus*), w botanice oznacza łodygę roślin zielnych, wprost z korzenia bulw lub cebul wyrastającą, bezlistną, a tylko w górze lub na wierzchołku kwiatami opatrzoną, jak np. w pierwiosnce, konwalii, mniszku, tulipanie, hyjacyncie, babce pospolitej i t. p. roślinach. W Krakowie *głąbikami* nazywają łodygi mięsiste, z pewnej ogrodowej odmiany sałaty zwyczajnej pochodzące, które ze zwierzchniej kory czerwonawej oczyszczone, w podłużne kawałki porznięte i tak jak ogórki zakwaszone, dają powszechnie używaną, a bardzo lubianą potrawę, na wszystkich rynkach miasta sprzedawaną. Sałata, z której głąbiki przyrządzają, już na pierwszy rzut oka bardzo się różni od zwyczajnej. Korzeń ma doroczny, prawie drzewiasty, pionowy, w okazach rozsadzanych najczęściej w końcu skręcony, gęsto grubemi włóknami okryty i łodygę mięsistą, w pokładzie korowym sok mleczny zawierającą, prosto wzniesioną, prawie obłą i zupełnie gładką, od dołu brudno-czerwoną, w górze czerwono-modrawą, gęsto stuloną i prawie równowysoko gałęzistą, od 2—3 stóp wysoką, a $1/4$—1 cala grubą; liście od 6—8 cali długie, mięsiste, nagie, dolne żółto-zielone, górne modrawo-zielone, bezogonkowe, łodygę w pół obejmujące, naprzemianległe, po brzegach niewyraźnie rzęsowane i białawo-kropkowane, w podstawie niewyraźnie ząbkowato-kolczyste, o nerwie głównym rynienkowatym, dolne

równowązko-lancetowate, poprzecznie marszczone, wyższe lancetowate, podstawą zupełnie łodygę obejmujące, najwyższe zaś w przykwiatki przechodzące, a korzeniowe choć w najpierwszej młodości, nigdy się główkowato nie stulające; kwiatostan baldaszkogron wiechowaty przedstawia; koszyczki o kwiateczkach brudno-żółtych, zewnątrz i po końcach czerwonawych; ziarnczaki podłużne, nieco spłaszczone, w cienki dziobek wybiegłe, biało-szare. Różnica więc sałaty głąbikowej od sałaty zwyczajnej, polega na czerwoności łodygi i jej mięsistości; na niezwijaniu się liści korzeniowych w główkę, choćbyśmy wzrostowi łodygi przeszkodzili; na liściach łodygowych węższych, płaskich, kończystszych; na koszyczkach cokolwiek drobniejszych, o kwiateczkach żółto-czerwonawych; wreszcie na nasionach nieco odmienniejszych, co jednak to ostatnie nie jest stałém. Różnicę tę pierwszy dostrzegł Floryjan Sawiczewski, professor uniwersytetu Jagiellońskiego, i jako nowy gatunek sałaty, pod nazwą sałaty krakowskiej (*Lactuca cracoviensis*), w *Roczniku wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim*, w tomie III, 1840 r. opisał. Mimo więc tak widocznej różnicy, nikt wprzódy uwagi na tę warzywną roślinę nie zwrócił, chociaż od niepamiętnych czasów, w trzech szczególniej wsiach przy Krakowie leżących: Czarnej, Nowej i Łobzowie uprawiana, przybrała tak stanowcze cechy, że takowe jak na osobny gatunek, są zupełnie dostateczne. Gatunek ten jednak, jako należący do roślin uprawianych, nie jest gatunkiem, ale raczej odmianą ogrodową, przez uprawę wywołaną, której typem pierwotnym będzie zawsze sałata zwyczajna. Wprawdzie sałata krakowska po wypadnięciu nasion, nawet sama się dobrowolnie w ogrodach odsiewa, nie należąc jednak do roślin dzikich, nigdy za gatunek uważaną być nie może. Jeżeli nasiona przesłane w dalsze strony i zasiane, nie dawały pożądanych wypadków, czyli nie wydawały takich roślin, któreby miały łodygi mięsiste i tak grube jak z okolic Krakowa, przypisać to należy brakowi tak korzystnej gleby (prawie samej czystej próchnicy), jaką wsie wyżej wymienione posiadają, a co znów témbardziej tę prawdę potwierdza, że sałata krakowska nie jest gatunkiem botanicznym, ale tylko sztuczną odmianą ogrodową, przez grunt wywołaną, odpowiadającą tysiącom odmian innych gatunków, przez ogrodników wytwarzanych, bać warzyw, bać też roślin ku ozdobie służących, a które tylko w cennikach ogrodów handlowych mają swoją ważność. Sałata, z której głąbiki przyrządzają, według powieści najstarszych ogrodników krakowskich, od bardzo dawnych czasów pielęgnowana, jest jedną z użyteczniejszych roślin warzywnych letnich, której rozmnażanie niewielkiego zachodu wymaga. Sieją bowiem ogrodnicy w miesiącu Kwietniu lub Maju, na dobrze uprawionych i należycie przerobionych zagonach, razem z marchwią, pietruszką i t. p. warzywami, a skoro należycie podrosną, wyjmują z ziemi rozsadę i na osobnych zagonach, w ustępach stopowych wsadzają. Skoro łodygi głąbiowate podrosłej rośliny należycie zgrubieją, co zwykle następuje około połowy Czerwca, zrzynają się przy samej ziemi i z liści obrane w wodzie opłókują. Tak przygotowane wraz z innemi warzywami schludnie oczyszczonemi, sprzedawanemi bywają codziennie aż do Lipca (chwila w której kwitnąć zaczynają), na rynkach publicznych. Lud krakowski używać zwykł kwaszonych czyli kiszonych głąbików, które zwłaszcza w czasie upałów są wybornym, przyjemnie kwaskowatym, orzeźwiającym, chłodzącym i łatwym do strawienia pokarmem; dla tego też tak w domach możniejszych, jak w lepiankach wiejskich, codziennym prawie są posiłkiem, zwłaszcza, że i ciecz

kwaśna, w której są kiszone, przyjemny i orzeźwiający nastręcza napój. Głąbiki właśnie w tej chwili, gdy ogórków gruntowych nie dostaje, już dobrze podrosłe, zastępują ich miejsce i z gotowaném mięsem wołowém pożywanemi bywają. Nic łatwiejszego nad kiszenie głąbików, dosyć bowiem będzie obrane z kory głąbie, w naczyniu obszerném glinianém lub drewnianém ułożyć, przegotowaną letnią wodą nalać, kawał chleba żytniego dorzucić, solą, zaprawić (na 1 garniec letniej wody 4 łuty soli) i ziela kopru ogrodowego świeżego dla zapachu dodać. Kiśnienie w miejscu ogrzaném do 24° R., rozpoczyna się w parę godzin, a kończy w ciągu jednej doby. Ukisłe głąbiki nabierają barwy żółtawej; a gdyby głąbie były zbyt grube, należałoby je nożem na połowę lub w krzyż poprzekrawać, ażeby prędzej ukisnąć mogły. W przyrządzaniu tego przysmaku to jeszcze na uwadze mieć należy, że głąbiki po ukończeném kiśnieniu, nie dłużej nad dni trzy przechować się dają; dla tego tyle ich tylko na raz zaprawiać należy, ile ich w ciągu dni trzech spotrzebować można. W braku sałaty głąbikowej, używać można głąbiów czyli łodyg sałaty zwyczajnej, które tym samym sposobem przygotowane, przedniejszy smak mają, ale też i prędzej się psują od zwyczajnych głąbików. Obrane z kory, w wodzie ugotowane, solą przyprawione i masłem oblane, głąbie sałaty krakowskiej są zdrowym i przyjemnym pokarmem, po części szparagi zastępującym.

**Głda** (po niemiecku: *Küddow*), w wielk. księst. poznańskiém rzeka, ma swój początek w Pomeranii, płynie ztamtąd ku południowi. Pod wsią Borkendorf przyjmuje rzeczkę Głumin, od Schönfeld bieżącą, a z Brandeburga rzeczkę Piła. Od tego punktu odgranicza powiat chodzieżski od wałeckiego, oblewa miasto Piłę, wieś Motylewo, a pod miastem Ujście wpada do Noteci. Głda rzeka jest żeglowna od Piły. Długość jej biegu w księstwie mil $3\frac{1}{4}$ wynosi.

**Głembuch**, jezioro w wiel. księst. poznańskiém, powiecie międzyrzeckim, na wschodniej stronie rzeki Obry znajduje się.

**Głębocki** (Józef Teodor), syn Stanisława Doliwy i Justyny z Głębockich, urodził się 28 Marca 1810 r. w Krakowie. Nauki pobierał najprzód w liceum ś. Anny w Krakowie, dalej od 1824 r. uczęszczał na wydziały matematyczno-filozoficzny i literacko-filozoficzny w uniwersytecie Jagiellońskim. Następnie w Kwietniu 1828 r. zaciągnął się jako ochotnik do korpusu artyleryi b. wojsk polskich, bateryi 1-ej pozycyjnej pieszej, dowództwa pułkownika Jana Leppigé, naówczas konsystującej w mieście Kozienicach, w województwie sandomierskiém, gdzie przeszedłszy szybko pierwsze stopnie, doszedł stopnia podoficera 2-giej klasy, a 1829 roku dostał się do szkoły zimowej artyleryi w Warszawie. Po wypadkach r. 1830 i 1831 powrócił do Krakowa i odtąd w nim zamieszkując, oddając się pracom naukowym, najgłówniej wojskowości. Oprócz artykułów tyczących się wojskowości, umieszczanych po różnych ówczesnych pismach peryjodycznych, wydał: *Zastosowania geometryi wykreślnej, wedle rozkładu, pomysłu i notat Franciszka Sapalskiego*, Kraków, 1839 r. (obejmuje rys życia Fr. Sapalskiego; rozmaite zagadnienia tyczące geometryi teoretycznej i praktycznej, tudzież teoryję cieniów; *Rys dziejów wojennych, jako wstęp główny do umiejętności sztuki wojowania*, Kraków, 1848; zawiera rzut oka dziejowy na umiejętność i sztukę wojowania wszech narodów i rzut oka dziejowy na sprawę wojenną w dawnej Polsce; biblijografija polsko-wojenna; opis bitwy pod Grunwaldem; bitwy pod Kircholmem; przegląd krytyczny rozbioru wojny polskiej z roku 1831, przez generała Willisen dokonanego; dowody z księgi praw *(Vo-*

*lumina legum)*, osnowę polską usprawiedliwiając; *Zakłady ku ulżeniu cierpień bliźnich obecnie w Krakowie istniejące, z krótką wzmianką o dawniejszych, a dziś nieistniejących instytutach tego rodzaju*, Kraków, 1852; *Napad Karola Gustawa szwedzkiego na Polskę za Jana Kazimierza, w latach 1655, 1656 i 1657*, Kraków, 1861. *F. Mik.*

**Głębockie**, jezioro w królest. polskiém, gubernii lubelskiej, powiecie radzyńskim, we wsi Głębokie położone, zajmuje przestrzeni mórg 34, głębokości ma 12 sążni.

**Głęboczek**, jezioro w królest. polskiém, gubernii płockiej, powiecie lipnowskim, w dobrach Żale położone, zajmuje przestrzeni mórg 18, głębokie 28 stóp.

**Głęboczek**, jezioro w królest. polskiém, gubernii płockiej, powiecie lipnowskim, w dobrach Młyniec, nad rzeką Drwęcą znajdujące się, obszerności ma mórg 4, głębokie do 40 stóp.

**Głębokie**, jezioro położone w królest. polskiém, gubernii augustowskiej, powiecie augustowskim, w dobrach Garbaś, zajmuje przestrzeni mórg 10, głębokości ma stóp 15.

**Głębokie**, jezioro w królest. polskiém, gubernii augustowskiej, powiecie sejneńskim, we wsi Tajenek znajdujące się, ma powierzchni mórg 12, głębokie stóp 72.

**Głębokie**, jezioro położone w królest. polskiém, gubernii lubelskiej, powiecie hrubieszowskim, w dobrach Wolica Podhorecka, nad rzeką Huczwą, w bliskości zlania się jej do Bugu, ma rozległości mórg 1.

**Głębokie**, jezioro w królestwie polskiém, gubernii lubelskiej, powiecie krasnostawskim, w dobrach Cyców położone, obejmuje rozległości mórg 12.

**Głębokie**, jezioro położone w królest. polskiém, gubernii lubelskiej, powiecie radzyńskim, w dobrach Lejno, rozległości mające 97 mórg, głębokość różna, tak że od kilku stóp do kilkudziesięciu sążni dochodzi.

**Głębokie**, jezioro w królest. polskiém, gubernii lubelskiej, powiecie radzyńskim, przy wsi Krasne znajdujące się, ma przestrzeni 136 mórg, głębokie sążni 20.

**Głębokie**, jezioro w wielk. księst. poznańskiém, powiecie międzychodzkim, na południe od traktu bitego berlińskiego znajduje się.

**Głębokie**, miasto w dawném województwie połockiém, o mil 30 od Wilna położone, z drzewa zbudowane niemal całe. Wyłącznie prawie zamieszkałe przez żydów. Mała rzeczka, która wpada do jeziora w pobliżu, rozdziela je na dwie części, z których jedna do Radziwillów należy, druga dawniej była własnością Korsaków, a potém Karmelitów. Józef Korsak, herbu Kotwica, wojewoda mścisławski, potomek zasłużonej rodziny i wielkich dóbr właściciel, fundował tu najprzód w r. 1628 kościół parafijalny drewniany, później staraniem proboszczów wymurowany, następnie w r. 1639 kościół pod tytułem Wniebowzięcia Panny Maryi, z klasztorem Karmelitów Bosych, których swoją połową miasta i wielkiemi majętnościami, 800 dymów rolniczych i 100,000 dochodu wynoszącemi, opatrzył, wkładając obowiązek na zakonników utrzymania szkoły ubogich uczniów. Kościół wielki, murem obwiedziony, przed nim na ścieżce leży kamień biały, z napisem: *Tu leży grzesznik*, pod nim spoczywają zwłoki Józefa Korsaka. W ogromnym murowanym klasztorze są urządzone pokoje gościnne, dla zwiedzających to miejsce przygotowane, znajdowały się zarazem biblijoteka z 3,000 ksiąg złożona, gabinet fizyczny, apteka, szpital, szkoła elementarna i konwikt szla-

checki na 12 uczniów. Pod tym miastem Stefan Czarniecki dnia 6 Listopada 1661 r. odniósł walne zwycięztwo nad Chowańskim, gdzie syn tegoż poległ i z nim Duglas, pułkownik szwedzki. W roku 1812 tędy główne siły armii francuzkiej przechodziły do Rossyi, a w samym klasztorze Napoleon miał główną kwaterę. *K. Wł. W.*

**Głód.** Jest to czucie właściwe w okolicy żołądka, bliżej oznaczyć się nie dające, w wyższym stopniu mogące stać się bolesném i wzbudzające popęd do użycia pokarmu. Popęd ten jest w związku z potrzebą wynagrodzenia ubytku, jaki ciało zwierzęce ponosi bez ustanku, w skutku wykonywanych czynności. Zazwyczaj przecież, nim potrzeba ta stanie się już naglącą, powstaje u człowieka czucie skłaniające do użycia pokarmu, które o ile jest łagodném i zaspokojoném być może, nietylko nie jest dokuczliwém, ale owszém pożądaném i przyjemném. W tym stopniu zowiemy je chęcią do jedzenia, apetytem (ob.). Gdy temu łagodnemu popędowi nie stanie się zadosyć, wzmagające się czucie w żołądku staje się już nieprzyjemném, jakiém jest przy tak zwanej czczości i wynikającém ztąd łaknieniu. Dalsze niezaspokojenie coraz już więcej naglącej potrzeby użycia pokarmu, pociąga za sobą w żołądku właściwe czucie ciśnienia, ściągania, któremu towarzyszy ziewanie, ból głowy, rozstrojenie umysłowe, ociężałość, wątłość ciała, co razem wzięte nazywa się głodem. Z postępem głodu wzmagają się wszystkie towarzyszące mu dolegliwości, niemiłe czucie w żołądku podnosi się do stopnia nudności i kurczu, wzmaga się niespokojność, drażliwość nerwów, prowadząca do złudzeń zmysłowych, mianowicie szumu i dzwonienia w uszach; a skoro przytém ciało pozbawione pożywienia, tyle już straci własnej materyi, że ciężar jego zmniejszy się do 0,4 wagi pierwiastkowej, już życie utrzymać się nie może. O cierpieniu wyprzedzającém śmierć tego rodzaju, można zrobić sobie wyobrażenie, zważając jak dalece skłania go ono do czynów przeciwnych ludzkiej przyrodzie. Niedosyć bowiem, że nieszczęśliwi tego rodzaju chwytają się ścierwa, albo zwłok człowieka, ale były przypadki, że rzucali się na własnych przyjaciół, a matki na dzieci. Nie mógł więc Dante wymyślić więcej wzruszającego rysu miłości dziecięcej, jak przedstawiając dzieci Ugolina, ofiarujące ojcu własne swoje ciała, gdy skazane z nim razem na śmierć głodową, widziały go z boleści gryzącego ręce. Obliczając średnie trwanie życia, z wiadomych dotąd przypadków śmierci w skutek głodu, wypadałoby, że człowiek wytrzymać może bez pożywienia 25 dni. Wszakże po większej części osoby, z których spostrzeżenia te zebrano, były cierpiące umysłowo, nie czynne i które prócz tego, chociaż nie brały pokarmu, przecież używały wody. Nauczyły zaś doświadczenia na zwierzętach, że gdy przy głodzie nie brakuje wody, życie znacznie się przedłuża. W kilku też razach, gdzie śmierć nastąpiła w skutku braku pokarmu i wody, życie w przecięciu utrzymywało się przy tym niedostatku zaledwie przez 7 do 10 dni. Powroty chęci do jedzenia, gdy takowa zresztą zaspakaja się należycie, zależą z jednej strony od ilości i jakosci użytego pożywienia, z drugiej od wielości i szybkości ponoszonej straty materyi. Ztąd częstsza potrzeba jedzenia u zwierząt ciepłokrwistych niż u zimnokrwistych, u człowieka częstsza w młodości, dopóki ciało przyrasta, niż w wieku późniejszym. Im częstsza potrzeba jedzenia, tém mniejszą bywa wytrwałość życia w braku pożywienia. Co tylko przyczynia się do prędszego spotrzebowywania materyi ciała, to równie pociąga za sobą częstszą potrzebę jedzenia. Tu należy np. natężenie sił fizyczne, utrata soków przy

karmieniu, ropieniach, potrzeba prędszej odnowy po chorobach. Gdy powietrze jest zimne, więcej odchodzi z ciała kwasu węglanego i mocznika, a gdy stratę tę wynikłą ze sprawy organiczno-chemicznej, pokrywać musi pożywienie, ztąd też chęć do jedzenia w zimie bywa znaczniejszą. Czucie głodu wracające nałogowo o pewnej porze dnia, nie zawsze łączy się z rzeczywistą czczością żołądka i w takim razie łatwo przemija bez użycia pokarmu. Rzeczywiste nawet łaknienie może się przytępić i opóźnić do czasu, przez uśmierzenie pobudliwości bądź środkami odurzającemi (paleniem tytuniu, opijum i t. p.), bądź samém dłuższém trwaniem pobudzenia nerwów głodowego, bądź wreszcie zajęciem uwagi innemi przedmiotami; wszakże trwałe i skuteczne, bo zgodnie z potrzebami ciała stłumienie czucia głodu inaczej nastąpić nie może, tylko przez usunięcie jego właściwej przyczyny, a zatém przez spożycie pokarmu. Powstawanie czucia właściwego głodowi, dawnym czasem wywodzono bądź z tarcia się o siebie zmarszczków pokurczonego żołądka, bądź z wpływów chemicznych, za jakie uważano gromadzącą się w czczym żołądku ślinę, sok żołądkowy, lub żółć. Mniemania te, obecnie zgoła ostać się nie mogły, bo przeciw nim mówi doświadczenie; nie można jednak powiedzieć, żeby mimo tych doświadczeń, zjawisko głodu dotąd dostatecznie wyjaśnioném zostało. Jak żadne czucie bez udziału nerwów objawić się nie może, tak też i czucie głodu koniecznie go wymaga. Siedlisko tego czucia w okolicy żołądka, ustawanie jego bezpośrednio po wprowadzeniu pokarmu do żołądka, przekonywa, że główne pośrednictwo przypada tu na nerwy żołądkowe, t. j. że ta część objawów, towarzyszących głodowi z nich bierze początek, które odnoszą się do żołądka i które właśnie są najpierwsze i najistotniejsze, a do których skutkiem braku odżywiania dołączają się inne, będące następstwem zmian, zachodzących w innych oddziałach nerwów. *Dr. J. M.*

**Głody**, często pojawiają się w dziejach naszych równie strasznemi klęskami, jak morowa zaraza. Prócz głodów, które powstawały z powszechnego nieurodzaju, z przelotu szarańczy, jak w latach **1334** i **1652**, a i ze szkód od myszy, jak r. **1470**, z wojen, morowej zarazy, były też głody i z wysokiej ceny na zboże. Posprzedawali chłopi i szlachta, znęceni dobrą popłatą, a na przednówek głód zabijał ludzi równie w chatach, jak we dworach. W głodach zaprzedawali się ludzie w niewolę: widzimy to ze statutów litewskich. W r. **1529** postanowiono, iż sprzedający siebie lub dziecko w głodzie, odkupić się może. Statut drugi z r. **1564** dodał, że każdy summę, za którą się sprzedał, może odłożyć przez lata (to jest rozłożyć na raty). Statut trzeci z r. **1588** potwierdził to wszystko i postanowił, że sprzedaż czeladzi w czasie głodu jest ważna. W czasie głodu poruszały się całe osady i chodziły po kraju za wyżywieniem; bogatsi duchowni i świeccy kazali gotować dla tych przechodniów. Pierwszy głód podają kronikarze w r. **987**; w roku **1124** nietylko Polska ale i pograniczne kraje wiele od tej klęski ucierpiały. Ponawiały się głody w latach: **1153**, **1226**, trwający przez trzy lata następne, od r. **1310**. W r. **1312** zabijano się wzajemnie z głodu, gotowano trupy; co głód nie wybił, to niszczyła morowa zaraza. W r. **1362** Kazimierz wiele ratował od głodu zachowanym w spichrzach zbożem. W r. **1439** i **1440** ponowiła się ta klęska; jedzono trupy, a wielu uchodziło z dziećmi na Litwie, przenosząc śmierć od dzikich zwierząt. Na Białej Rusi psy tak się rozżarły, że na ludzi się rzucały i rozdzierały. Dla głodu w Krakowie r. **1551** korzec żyta sprzedawano po trzy złote, co znaczyło blisko dwa du-

katy. Prussy 1557, a Litwa 1570 doznały ciężkich głodów. W Wilnie 25,000 ludzi umarło wtedy. W Inflantach 1598 r. jedni drugich pożerali. W Wielkopolsce straszny głód pojawił się w latach: 1620 i 1627. W Litwie, jak w żałobnej elegii pisze poeta Stanisław Grochowski za panowania Zygmunta III, rodzice gotowali dzieci swoje na pokarm. Ponowiała się ta klęska w latach: 1638, na Podolu wielu ludzi zaprzedawało się w niewolę, 1665, 1700 i 1710, rozpacz przywiodła lud w Litwie do rozbojów, napadano dwory, mordowano panów; karczmarze podróżnych zarzynali i mięso z nich w beczkach solili; działo się to w okolicach Wilna, Nowogródka i Dynaburga (J. Moraczewski, *Starożytności polskie*). W początkach panowania Augusta III głód uderzył na Mazowsze, Warszawa była pełną zgłodniałego ludu wiejskiego. Kitowicz pisze, że majętniejsi robili składki i rozdawali porcyje chleba w miejscach murem lub parkanem opasanych. Ludzie z długiemi biczami, zwani bicznikami, zganiali ten lud, aby na rozdanie chleba stawał, bo nie jeden myślał, że po domach żebrząc więcej zbierze i padał z głodu. Straszny był widok wtedy stolicy Rzeczypospolitej: zbierano na wozy trupy z ulicy, które na cmentarzach w przestronnych dołach mogilnych grzebano. Wprowadzenie kartofli do Polski, zasłoniło lud od strasznych klęsk głodowych. *K. Wł. W.*

**Głóg** (*Crataegus Ceryacantha* L.), jest to krzew ciernisty, powszechnie znany, w układzie przyrodzonym roślin do rodziny jabłkowatych (*Pomaceae* Lindl.) zaliczony, a u Linneusza w gromadzie kielicho-pręcikowej czyli 12-ej, rzędzie 2-szyjkowym mieszczący się. Krzew ten mocno gałęzisty wyrasta niekiedy w drzewko na 8 — 10 stóp wysokie, o liściach przewrotnie jajowatych, lśnących, 3 — 5 razy głębiej lub płycej wciętych, a oprócz tego po brzegach jeszcze nierówno piłkowatych; kwiaty ma białe, po końcach gałązek w baldaszkogrony ułożone, mocno ale niezbyt przyjemnie pachnące; owoce podłużne, brudno-szkarłatne, albo krwiste, o mięsie wewnątrz żółtém, chrząstkowatém, 1 — 3 pestek okrywającém. Pospolity u nas w całym kraju po brzegach lasów lub koło płotów; kwitnie w Maju i Czerwcu. W ogrodach hodują bardzo często ten sam gatunek, w odmianie z kwiatami pełnemi, różowemi. Ale odmianę tę niektórzy botanicy za osobny gatunek uważają, zaczém wzrost w dosyć grube i wyniosłe drzewo, o gałęziach często zwieszonych, a głównie różnica co do pory kwitnienia, mocno przemawiają. Głóg jest najstosowniejszym krzewem na żywopłoty. W tym celu sadzą się trzyletnie rośliny, które przez dwa po sobie następujące lata przystrzygiwać należy, aby lepiej po bokach gałązki puszczały i gęściej się przez to z sobą splatały. Drzewo głogowe jako bardzo twarde i gęste, poszukiwane bywa przez kołodziei i młynarzy na trzonki do różnych narzędzi; a i laski z cieńszych pieńków lub gałązek, powszechnie są w użyciu. Za owocami uganiają się bardzo krzywonosy i gile; gdzie zaś ich większą ilość zebrać można, tam z dodatkiem słodu, wódkę z nich pędzą. Podane trzodzie chlewnej, z chęcią zjadane bywają. Kora zawiera w sobie żółty barwnik; a liście herbaciany napar poniekąd zastąpić mogą. Ogrodnicy na dzikich głogach szczepią nieszpliki (ob.) i inne zagraniczne gatunki głogów lub jarzębin. Do tych zagranicznych lub nawet i zamorskich gatunków głogów, hodowanych bądź pod gołém niebem, bądź też w cieplarniach, tak zwanych zimnych, należą: *Crataegus indica* L., *C. glabra* Lodd., *C. coccinea* L., *C. cordata* Ait., *C. crus galli* L., *C. glandulosa* Ait., *C. nigra* W. et K., *C. orientalis* M. B., *C. pyracantha* Jers., *C. sanguinea* Pall. i w. i. W Krakowskiém róże dziką

polną po okwitnieniu i już owoconośną, nazywają niewłaściwie głogiem. Ztąd zapewne powstało i przysłowie: „Musisz się głogiem zakłóć, abyś róży urwał.” Rej zaś mówi: „Uroda i piękność bez cnoty, na głogu jagody,” albo: „Taki będzie jako on głóg przy drodze, co sam drapie, a jagoda się niczemu dobremu nie godzi.” *F. Be.*

**Głogów** czyli **Głogowa wielka**, po niemiecku *Gross Glogau*, miasto powiatowe w Prussach, w prowincyi szląskiej, regencyi lignickiej, na lewym brzegu Odry, $7^1/_2$ mil od Lignicy, od półtory mili od granicy w. ks. poznańskiego odległe, Niegdyś stołeczne miasto księstwa tegoż nazwiska, oraz twierdza, nad której wzmocnieniem od dwóch wieków pracują. Podania o początkach tego miasta są bardzo niepewne, to tylko nie ulega wątpliwości, że je do bardzo starożytnych liczyć można. Historycy tego miasta utrzymują, iż Głogów powstał na zwaliskach miasta Lugidunum, wzmiankowanego przez Ptolemeusza. Pierwiastkowe położenie jego było na prawym brzegu rzeki; a ciasne, błotniste, głogiem i cierniem zarosłe miejsce, zjednało mu nazwisko Głogowa. Dytmarowi Merseburskiemu było to miasto znane, a w r. 1009 już ludne i mocno ufortyfikowane, wytrzymało oblężenie od cesarza Henryka IV. W r. 1030 zaczęła powstawać część miasta, gdzie teraźniejszy tum się wznosi, zaś część północna coraz więcej była upuszczana. Roku 1109 przez Henryka V oblężony Głogów, okazał najchlubniejsze dowody przywiązania do monarchii polskiej, chociaż Marcin Gallus pisze, iż ze starości ku upadkowi pochylone mury, słabo do obrony przyczynić się mogły. Gdy zaś w roku następnym stanął pokój, Bolesław Krzywousty powracając z Bamberga przybył do Głogowa, a chcąc upiększyć i rozprzestrzenić to miasto, położeniem ścieśnione, przeniósł je w obszerniejsze okolice lewego brzegu Odry. Roku 1148 Bolesław Kędzierzawy cofając się przed Fryderykiem Barbarossa cesarzem, kazał spalić Głogów, aby nie służył za schronienie nieprzyjacielowi, tak iż dopiero za panowania Henryka I Brodatego, zaczął się z gruzów podnosić. Po podziale Szląska pomiędzy synów Władysława II, Głogów w r. 1250 uczyniony stolicą udzielnego księstwa, rządzony był przez własnych książąt z rodziny Piastów polskich. Z tych Konrad II w r. 1260 miasto rozprzestrzenił, wybudował zamek, a sprowadziwszy do niego mieszkańców z Niemiec, wielu wolnościami i prawem magdeburgskiém udarował. Była to chwila nowego odrodzenia się Głogowa. Konrad rozprzestrzeniając miasto, nie zapomniał także o dobrym bycie mieszkańców, małżonka zaś jego Salomea, księżniczka wielkopolska, wznosiła gmachy czci Boga poświęcone i przyczyniła się do wewnętrznego upiększenia. Za jej staraniem na miejscu, gdzie się pierwiastkowo tum wznosił, wystawiono kościół i klasztor OO. Dominikanów, a w innej stronie kościół z klasztorem dla panien zakonnych. Śmierć jednakowoż stanęła na przeszkodzie i dopiero syn tejże, Henryk III, książe na Głogowie, skończył zaczętą budowę. W latach 1315 i 1395 ludność miasta przez straszliwe powietrze mocno się zmniejszyła. W roku 1333, gdy Henryk IV, książe na Głogowie i Saganie, Janowi, królowi czeskiemu, poddać się nie chciał, został od niego wygnany. Henryk V, syn poprzednika, powolniejszy na żądania króla, odzyskał znowu Głogów w r. 1360. Panowali jeszcze w Głogowie książęta z familii Piastów, aż gdy okrutne rządy Jana X, księcia na Saganie, doszły do uszu Macieja, króla czeskiego, odebrał mu władzę, a tém samém i Głogów, który do Czech przyłączył w r. 1488. W latach 1406, 1420, 1433, 1445, paliło się miasto częściowo lub całe nawet i znowu powoli wzrastało. W roku 1480 zamek

długo był oblegany, a w r. 1488 Jan, książe Saganu, broniąc się przeciwko wojsku cesarza, miasto wzmocnił, po długiém jednak oblężeniu poddać się musiał, przyczém miasto wiele ucierpiało, domy zaś które ocalały, pochłonął pożar w następnym roku. Zgorzał wtenczas kościół farny i panien zakonnych, i tylko w północnej stronie kilka domostw ocalało. W r. 1491 księstwo głogowskie wraz z miastem otrzymał Jan Albert Jagiellończyk od brata swego Władysława, króla czeskiego, za to, że go Władysław do królestwa węgierskiego, po śmierci krola Macieja nie dopuścił. Zostawszy Jan Albert królem polskim, zdał w r. 1497 księstwo głogowskie bratu swemu Zygmuntowi Jagiellończykowi, późniejszemu królowi polskiemu, który osiadłszy w Głogowie, uporządkował miasto, wiele gmachów powznosił i licznemi przywilejami go obdarzywszy, znacznie do wzrostu się przyczynił. Zygmunt założył w nim mennicę i bił pod stęplem swojém pieniądze, znane pod nazwiskiem groszy i półgroszków głogowskich, na których także pierwszy raz położona jest na monecie data r. 1505. Dobroć tych groszy jest także świadectwem charakteru i umysłu Zygmunta, z jakim działał. Wkrótce atoli Głogów przeszedł znowu w posiadanie króla Władysława czeskiego i w roku 1508 przyłączony został na wieczne posiadanie do korony czeskiej. W r. 1517 zniszczył miasto pożar. W połowie XVI wieku przeszedł Głogów wraz z Czechami w posiadłość domu austryjackiego i znowu w latach 1615, 1631, 1642 i 1678 spalił się do szczętu. Kilka zaś wytrzymywanych oblężeń w trzydziestoletniej wojnie, nieledwie je całkiem do upadku przyprowadziło. W roku 1711 wraz z całym prawie Szląskiem Głogów zdobytym został od Fryderyka II, króla pruskiego, i przyłączony do jego monarchii. Zaraz też Głogów otrzymał liczniejszą załogę i wzmocnienie swych fortyfikacyi, z tém wszystkiém zostawiony był w pokoju aż do r. 1756, w którym także niewielki w czasie siedmioletniej wojny miał udział, służąc raczej za główny punkt strategiczny i depo wojskowe. Daleko ważniejszą odegrała rolę twierdza tutejsza i miasto w r. 1806. Po bitwie bowiem pod Jena, Głogów przygotowano do najsilniejszej obrony, lecz niebawem oblężony przez francuzką armiję, chociaż jakiś czas opierał się i wytrzymał bombardowanie, w końcu jednak kapitulował, oddając w ręce zwycięzców wielki zapas amunicyi i 200 dział. Załoga francuzka zajęła Głogów, a Napoleon I oceniając tak ważny punkt strategiczny, utrzymywał twierdzę w swym ręku aż do r. 1814, w którym znowu z kolei wojska sprzymierzone zmusiły Francuzów do poddania się, a po zawarciu pokoju, Głogów wrócił do królestwa pruskiego. Odtąd miasto używając ciągłego pokoju, znacznie wzrosło i dziś liczy 13,353 mieszkańców, jest twierdzą drugiego rzędu warowną, po obu stronach rzeki ma trzy bramy, piękny zamek, w którym teraz sąd apellacyjny się mieści, posiada władze sądowe, cywilne i sąd kryminalny, dwa gimnazyja: katolickie i ewangelickie, szkołę akuszerek, kilka szpitali, oraz zakłady fabryczne i wielki arsenał wojskowy. Trzy drukarnie i litografiję, 4 księgarń, 3 publicznych biblijotek, 5 kościołów, z których 3 katolickie a 2 ewangelickie i 4 seminaryja. Główną przecież ozdobę miasta stanowi kościół katedralny, największy i najwspanialszy ze wszystkich, wśród wyspy zwanej Tumowa *(Dom Insel)* wzniesiony. *F. M. S.*

**Głogów mały,** po niemiecku *Ober Glogau* lub *Klein Glogau*, dla różnicy od powyższego, miasto w prowincyi szląskiej, w obwodzie i regencyi opolskiej, o 26 mil od Wielkiego Głogowa odległe. Posiada 3 kościoły katolickie, pomiędzy któremi kollegijata, ustanowiona w r. 1379 pod wezwaniem

św. Bartłomieja, jest najznaczniejszą. Tu król Jan Kazimierz w czasie najazdu Szwedów uchodząc z kraju, schronił się wraz z Maryją Ludwiką w roku 1655, a ztąd przeniósł się do Opola. Dziś Głogów liczy 4,331 mieszkańców, ma seminaryjum katolickich nauczycieli, szkołę średnią realną, fabryki płótna i bawełniane, pończoch i wstążek. *F. M. S.*

**Głogowczyk** (Jan). Jeden z najuczeńszych professorów akademii krakowskiej w XV wieku. Sławny matematyk, teolog, filozof, astronom i lekarz. Urodził się w mieście Głogowie na Szląsku i ztąd swoje nazwisko otrzymał. W młodości przybywszy do akademii krakowskiej, w Polsce całe życie strawił. Był professorem akademii, dokąd sława jego nauki wielu Słowian i cudzoziemców ściągała. Trudnił się, z polecenia Kazimierza Jagiellończyka, do roku 1492 wychowaniem księcia litewskiego Jana Gastolda, po Bernardzie z Nissy. On najwięcej do rozsławienia akademii krakowskiej u postronnych się przyczynił. Jakoż prace jego literackie dowodzą, że nie nadaremnie imię Jana z Głogowy w tak wielkiej było wziętości. Pisał wiele w różnych materyjach: o retoryce, poetyce i arytmetyce, osobliwie zaś o wszystkich częściach Arystotelesa filozofii, którą gorliwie się zajmował. W innych atoli jego pismach przebija skłonność do wydobycia się z matni scholatycyzmu, z której wyplątać się jednak nie mógł. Był to mąż biegły we wszystkich naukach swego wieku, gorliwy nauczyciel, który czuł mocno potrzebę objaśnienia twardych zawiłości ówczesnej filozofii scholastycznej i dla tego też różne wykłady Jana Versora logiki Arystotelesa, ciemne objaśnienia Porfiryjusza i innych jeszcze, dla łatwiejszego zrozumienia objaśniał i w Krakowie wydawał. Wszakże więcej jako matematyk, niż jako filozof słynął. On pierwszy w Polsce zebrał należące do fizyjonomiki i kraniologii obserwacyje z różnych autorów, naówczas jeszcze w rękopismach będących, z Arystotelesa, Galena, Rhazesa, najwięcej atoli z dzieł Konstantynusa Afer, medyka rodem z Kartageny i ułożył z nich dzieło, które nazwał *Phisionomią*, czyli nauką dającą poznać z rysów i cery ciała, lekkości ruchów, z głosu, muszkułów i innych części ciała, o przymiotach duszy, pojętności rozumu i skłonności człowieka do chorób. Dzieło to wyszło dopiero po jego śmierci, w niém naukę wprawdzie dawną wznowił i rozwinął pierwszy w Europie. Układał kalendarze w Krakowie, objaśniał dzieła astronomiczne, pisał dzieła o astrologii, w których podawał wedle prawideł Ptolemeusza, Albumazara, Halicha ben Ragel, najznakomitszych astrologów przepisy, przepowiadania na każdy miesiąc i dzień odmian powietrza i losów ludzkich, miasta Krakowa, i całego narodu przyszłości. Są też prace jego filologiczno-prawnicze o sztuce poetycznej i retoryce. Niektórzy przyznają także Głogowczykowi tytuł i sławę zaprowadzenia w Polsce geometryi, przez uczenie jej publiczne przed wszystkimi w akademii krakowskiej. Starowolski zaś w Setni (*Hecatontes*) uczonych Polaków powiada, iż widział w Rossyi wiele ksiąg Pisma Ś-go, przez Jana z Głogowy na słowiański język przełożonych i w Krakowie u Jana Hallera drukowanych. Za nim uczony Chromiński w rozprawie o *Literaturze polskiej* utrzymuje, iż nasz Głogowczyk przyzwany był do Moskwy dla tłómaczenia ksiąg na język cerkiewny. Co się mogło stać chyba wtedy. kiedy był przewodnikiem młodego księcia Gastolda. Sopikow też idąc za Starowolskim, podobnież dawne tłómaczenie *Psalterza* jemu przypisuje, lecz zważając, że literatura duchowna rossyjska miała już od XI wieku tłómaczenia niemal wszystkich ksiąg Pisma Świętego i że słowiańskich druków Hallera dotąd nigdzie nie znaleziono, twierdzenie powyższe jest niezawodnie

mylne. Maciejowski rzecz całą prostując, powiada, iż Głogowczyk wydał u Hallera (rok wydania nie jest wiadomy) objaśnienie Pisma Świętego, które słowiańskim nazwał dla tego, że przez Słowianina i w kraju słowiańskim (w Polsce) wykonane zostało, zkąd przecież nie godzi się wnioskować, ażeby objaśnienia te miał w XV wieku Głogowczyk po polsku, a co większa po cerkiewnemu pisać, lub ażeby Haller słowiańskiemi tłoczyć je miał czcionkami (podług Klosego u Stenzla *Scriptor rer. Silesiae*, Mac. *Pism.* II, str. 880). Obok tych zasług literackich, Głogowczyk zostawił w akademii krakowskiej pamięć jako wielki dobrodziej biednych uczniów, chcących pobierać tam nauki, dla których pomieszczenia z początku wynajmował za swoje pieniądze osobny dom, a następnie własnym kosztem wymurował nową bursę, która stała przy ulicy Franciszkańskiej. Umarł ten znakomity mąż professorem i kanonikiem kollegijaty Św. Floryjana dnia 11 Lutego 1507 roku. Dzieła jego z druku wyszłe za życia, lub po jego śmierci i w rękopiśmie pozostałe są następne; w filozofii: *Liber posteriorium analeticorum*, Lipsk, 1499; *Exercitium nove Logice seu librorum priorum et elenchorum magistri Johannis de Głogovia* pro *junioribus recollectum*, Kraków, 1499, in 4-to; drugie wydanie tamże, 1504; trzecie, 1511. *Exercicium super omnes tractatus parvorum logicalium Petri Hispani*, Lipsk, 1500, in 4-to; drugie wydanie w Krakowie, 1504, trzecie w Strasburgu, 1517. *Questiones librorum de anima Magistri Joannis Versoris per Mag. Joan. Głogoviensem pro juniorum in philosophiae studiis institutione noviter emendatum*, pierwsze wydanie w Mecu 1501, nakładem Hallera, potém w Krakowie 1513, 1514 i 1522; tu się znajduje czaszka, na której są oznaczone w mózgu i na czaszce organa niektórych władz duszy. *Exercitium veteris artis, argumentum in librum Porphirii peripatetici ysagogicum in cathegorias Aristotelis,* jest to wykład dawnej logiki Jana z Głogowy, drukowanej w Krakowie 1504, drugie wydanie tamże 1516, trzecie tamże 1519, czwarte strasburgskie 1517. *Aegidii Romani in libros Aristotelis intrepretatio fidelissima,* Kraków, 1504, in 4-to. W rękopismach zaś biblijoteki uniwersytetu Jagiellońskiego, znajdują się następujące jego pisma treści filozoficznej: *Egidii Romani in libros priorum analeticorum interpretatio. Introductio in primam philosophiam Aristotelis,* i t. d. W Medycynie: *Phisionomia hinc inde ex illustribus scriptoribus recollecta,* Kraków, 1518; *Recollectio Chiromantie in florigera Cracoviensi universitate*, Kraków, 1506, in 8-vo. W astronomii: *Introductorium compendiosum in tractatum sphere materialis Mag. Joh. de Sacrobusto,* Kraków, 1506, in 4-to, 2-gie wydanie tamże, 1513, 3-cie Argentinae, 1518; *Introductorium astronomiae in Ephemerides recollectum,* Kraków, 1514, in 4-to; *Tractatus preclarissimum in Judiciis astrorum de mutationibus aeris, caeterisque accidentibus singulis annis evenientibus,* etc., Kraków, 1514; *Interpretatio eorum que Almanach verorum motuum planetarum, Mag. Joannis de Monte Regio inscribuntur*, Kraków, 1514. W prawie i teologii: *De causis matrimonii,* Kraków, 1509. W filologii: *Alexandri Gallici secunda pars doctrinalis sui de artificiosa dictionum constructione ordine et regimine*, jest to druga część *Grammatyki łacińskiej* Gallusa de Villa Dei, którą Głogowczyk wydał z objaśnieniami w Krakowie, 1507, drugie wydanie 1504, trzecie po jego śmierci wyszło tamże, 1510, 4-te 1517, 5-te w Wiedniu, 1518; *In minorem Magistri Donati de octo partibus orationis librum majori volumini Prisciani correspondentem argumentum,* Kraków, 1503; *Minoris Donati de octo partibus orationis com-*

*pendiosa interpretatio per Mag. Joan. Głogoviensem*, etc. Krak., 1503, 2-gie wyd. w Lipsku, 1509, 3-cie wyd. tamże, 1510, 4-te w Strasburgu, 1515 i 1516; jest to objaśnienie *Grammatyki łacińskiej* Donata metodą scholastyczną, które miało być dla młodzieży łatwiejsze do zrozumienia od Pryscyjana. Nakoniec według Starowolskiego, miał Głogowczyk napisać i wydrukować dzieło o sztuce poetycznej, *De arte poetica*. które jednak dotąd nie zostało odkryte. *F. M. S.*

**Głos.** Powszechne własności wszystkich ciał w przyrodzie i skutki ich ciepła okazują dostatecznie, że każde ciało ważkie złożone jest z cząsteczek materyjalnych, które pomimo swojego wzajemnego przyciągania się, dla tak zwanych żywych sił ruchu, w jakim się ustawicznie już z przyczyny swej temperatury znajdują, tudzież dla otaczających je do koła i nawzajem się odpychających atmosferek eteru, nigdy w ciągłą massę spłynąć nie mogą (ob. *Dynamida*), lecz przeciwnie zawsze w pewnych od siebie odstępach zostają. Gdy to, pośród takich molekularnych ruchów statecznie utrzymujące się względne położenie, zostanie jakim sposobem raptownie zmienione, w skutek przeniesienia jakiejś żywej siły ruchu na pewne jego cząstki, np. przez uderzenie, natenczas rozmaite zjawiska dynamiczne powstają; bo niektóre cząstki, na chwilę bardziej ku sobie zbliżone, koniecznie większe wzajemne oddalenie u innych sprawić muszą, zanim albo zupełnie nowe ugrupowanie onych, mianowicie po rozsypaniu się złożonych dynamid w chaotyczną massę, w skutek bardzo gwałtownego działania (jak explozyja gazów, elektryczne wyładowania, gwałtowne chemiczne procesa, i t. p.) nie nastąpi, albo dawniejszy stan wewnętrznego rozłożenia cząstek ważkich w ciele nie powróci, do którego one po usunięciu zewnętrznej, takową zmianę sprawiającej siły, nieustannie dążą, skoro tylko rzeczone oddalenie granicy wzajemnego przyciągania się tychże cząstek nie przechodzi. Ponieważ to dążenie nie jest siłą chwilową, lecz ciągłą, oddaleniu każdej cząstki od jej pierwotnego miejsca proporcyjonalną, ruch ich będzie niejednostajnie przyśpieszonym. Każda cząstka posiadając w tém miejscu największą chyżość, jakiej w ciągu takowego ruchu nabywa, nie może w niém spocząć, lecz biegnie z ubywającą ciągle chyżością dalej tak długo, póki wielkość jej ruchu, do chwili onego przechodu nabyta, nie spotrzebuje się całkiem na pokonanie tej siły, która ją napowrót do miejsca jej niby równowagi przyciąga, czyli mówiąc właściwiej, póki cała w postaci siły prężnej, uspiechrzona a potem z niej w ciągu biegu tej cząsteczki odpowiednio najwyższemu prawu *zachowania siły*, znowu zupełnie odrodzona żywa siła ruchu napowrót w tęż siłę prężną całkiem się nie zamieni; poczém ona znowu do tegoż swego miejsca powraca i tym sposobem niejako kołysząc się, małe drgania czyli oscylacyje, do biegu wahadłowego podobne, wykonywa, które coraz słabiej odbywając się, nareszcie całkiem ustają. Lecz wszystkie cząstki ciała, połączone w skutek sił przyciągających i odpychających w pewien system dynamid złożonych, są w takim związku z sobą, iż żadna z nich w ruchu zostawać nie może, nie udzielając go także najprzód cząstkom najbliższym, które wszystkie fazy ruchu bezpośrednio potrąconej cząsteczki niejako naśladują, a później i dalej odległym, z których każda toż samo czyni. Proces ten przenoszenia się ruchów z cząsteczki na cząsteczkę nie jest w naturze tak prosty, jak tu wystawiono, albowiem za najmniejszém poruszeniem się jednej cząsteczki rozpoczyna naraz bardzo wiele innych cząsteczek, bliższych i dalszych, taki sam ruch, w skutek czego fale, rozchodzące się w ciałach stosownie elastycznych, z nieskończenie wielu oscy-

lacyi pierwiastkowych są złożone; lecz o tém obszerniej na innėm miejscu (ob. *Rozszczepianie się czyli rozkład światła na kolory*). Takim sposobem powstają fale w ciałach, jako szeregach dynamid i rozchodzą się w nich nakształt przebiegu uderzenia przez szereg zawieszonych na nitkach kul z kości słoniowej, gdzie nie cała żywa siła uderzenia pierwszej, lecz tylko pewna część onej przenosi się na następną, a z téj części znowu tylko pewna ilość ułamkowa udziela się kuli tuż obok niej wiszącej i t. d. Gdy więc fala przez dane szeregi dynamid przebiegnie, dynamidy te nie mogą przejść zaraz do stanu spoczynku, albowiem w każdej z nich pozostaje pewna żywa siła ruchu, której wielkość w każdym szeregu zmniejsza się, począwszy od pierwszej aż do ostatniej w postępie geometrycznym. Jeśli się zaś pierwsza dynamida jakim sposobem utrzymuje ciągle w pewnym ruchu jednakowo, natenczas całe takie szeregi dynamid w pewien stan stateczności przechodzą, w którym każda dynamida inną, ścisłém prawem oznaczoną, w miarę swego oddalenia od źródła ruchu, coraz mniejszą poruszającą siłę posiada i w całym swoim ruchu przedewszystkiem do formy ruchu w pierwszej dynamidzie wywołanego stosuje się. Na tych po przejściu fal pozostających ruchach dynamid polegają tak zwane w fizyce zjawiska *przewodnictwa*, dla którego dzielimy ciała na *dobre* i *złe przewodniki* rozmaitych działaczów, t. j. form ruchów (ob.) w przyrodzie, jak ciepło, elektryczność, głos, wywołujących i metamorfozujących się nawzajem (ob. *Metamorfozy dynamiczne*). Największe wychylenie się cząstki drgającej z miejsca względnego spoczynku jest czwartą częścią *pełnego drgnienia* i zowie się *dalekością* (amplitudą) tegoż *drgnienia*; czas, w którym się ono odbywa, nazywamy *czasem drgnienia*, największa chyżość, jakiej cząsteczka w całym tym ruchu nabywa, *natężeniem drgnienia*, czyli wibracyi lub oscylacyi; stan jej w jakiémkolwiek miejscu drogi, którą ona podczas tego ruchu opisuje, oddaleniem od miejsca spoczynku, tudzież wielkością i kierunkiem chyżości jej biegu oznaczony, *fazą drgnienia*, onemu miejscu odpowiednią, a czas, od pewnej chwili, aż do wstąpienia wibrującej cząsteczki w jakąś fazę upłyniony, *czasem tejże fazy*. Samo zaś drganie cząstek w ciałach albo *poprzeczne* albo *podłużne* być może, według tego, czyli te cząsteczki prostopadle do kierunku rozchodzenia się fal, czyli równolegle do tegoż kierunku swe ruchy wibrujące, *drganiem stojącém* nazwane, wykonywają. (Stosunki, zachodzące między wychyleniem a czasem fazy, i w ogóle między wszystkiemi pierwiastkami ruchów wibracyjnych tak poprzecznych jak i podłużnych, już za pomocą matematyki elementarnej oznaczyć można; obacz *Ettingshausena Anfangsgründe der Physik*, albo Kulpa *Lehrbuch der Experimentalphysik*, tom II). Jeżeli to drganie cząsteczek ważkich w ciele odbywa się z dostateczną chyżością, mianowicie z taką, iż drgań pojedyńczych bezpośrednio policzyć nie można i przez nie w otaczającym elastycznym żywiole (powietrzu lub wodzie) takie same drgania wywołane zostaną, a te ostatnie do narządu słuchu dostaną się, wtedy powstaje owe właściwe czucie, które ogólnym wyrazem *głosu* oznaczamy. Część fizyki trudniąca się wykładem i tłómaczeniem zjawisk głosu, zowie się Akustyką (ob.). Wprawdzie podczas drgań głosowych cząsteczki ważkie porywają za sobą eteryczne swe atmosferki, lecz jak długo eter w tak powolnych wibracyjach, jak dźwięczne atomy ważkie zostaje, ani światła nie widać, ani też znacznego podniesienia temperatury nie czuć. Nawet największa orkiestra sali nie oświetli, ani też jej nie ocieplí, chociaż struny instrumentów włosien smyczków dość znacznie podczas grania się rozgrzewają. Podobnie też, gdy eter w jakiém ciele w skutek wibracyi zewnętrznego eteru

przejdzie w ruch drgający, atomy ważkie głosu nie wydadzą, i dopiero po niejakim czasie udział w tym ruchu brać zaczynają, a to dla tej prostej przyczyny, że oscylacyje eteru zanadto są prędkie, a masy atomów ważkich w porównaniu z masą wszystkich atomów eteru w ciele za wielkie, aby one w jaki znaczniejszy ruch, tém mniej głosowy, przejść mogły. Przy zwykłych zmianach, zachodzących w rozłożeniu cząstek w ciałach, albo tylko atomy eteru, albo same tylko atomy ważkie przechodzą w ruchy tak szybkie, iż je z pomocą nerwów odpowiednich poczuć możemy. Dla tego w matematycznych dochodzeniach przy wiracyjach głosowych nie uwzględnia się wcale drgań eteru, osłaniającego atomy ważkie, a znowu przy wibracyjach tegoż eteru nie zważa się w bardzo wielu przypadkach na drganie tych atomów ważkich, przyjmując zwykle w traktowaniu zagadnień takowych albo atomy ważkie, albo atomy eteru za istoty w stanie spoczynku zostające. Warunki głosu są następujące: najprzód właściwy ruch drgający, dostatecznie śpieszny, cząstek jakiegokolwiek ciała elastycznego, ciałem dźwięcznem nazwanego; powtóre, przeprowadzenie głosu od ciała dźwięcznego do ucha, za pompcą ciał elastycznych, czyli tak zwanych przewodników głosu, które łączą ciało dźwięczne z uchem bez przerwy; a nareszcie zdrowy słuch, dla poczucia owego drgania, w które nerwy słuchu przez drgania przewodnika wprawione zostaną. O prawdzie powyższych twierdzeń przekonywują nas następujące zjawiska: Najlepsze ciała dźwięczne, jak np. dzwony, pręty stalowe, płyty metalowe, struny napięte, powietrze, nie wydają głosu, gdy nie są wprawione w pewny stan drgania przez głaskanie, uderzenie, pociągnienie, zerwanie, dęcie, lub w jakikolwiek inny sposób. Ten ich ruch drgający łatwo wykazać można za pomocą lekkiej kuleczki, która przybliżona do dzwonu spokojnego nie objawia żadnego ruchu; za wydobyciem zaś głosu z niego przechodzi w ruch, w skutek uderzeń pochodzących od powietrza, a zdziałanych pierwotnie drganiem cząstek dzwonu samego. Posypawszy niebieskim piaskiem płytkę szklanną, w palcach, lub jakim innym sposobem w poziomém położeniu przytrzymaną i pogłaskawszy ją smyczkiem raptownie na drugim końcu, spostrzegamy, że wydobycie głosu połączone jest z regularném podskakiwaniem piasku do góry, który układa się w pewne figury, zowiące się figurami dźwięku Chladni'ego. Jeżeli ciało wydające dźwięk nie udziela drgań swych innemu również do drgania zdolnemu ciału, któreby z narządem słuchu w bezpośredniej styczności zostawało, nie słyszymy głosu. Dzwonidło puszczone nie wydaje głosu w próżni, skoro umieszczone jest na miękkiej podkładce lub zawieszone na sznureczku mało elastycznym; w miarę zaś jak pod dzwon znowu wchodzi powietrze, słyszeć się daje głos najprzód słaby, a potém coraz silniejszy. Najpospolitszym przewodnikiem głosu jest powietrze atmosferyczne; jednakowoż czyni tę samę usługę także każde inne ciało elastyczne, jak drzewo, woda, ziemia, kruszce pod pewnemi okolicznościami usługę nawet lepszą, przewodząc głos nierównie łatwiej. Tyktak zegarka kieszonkowego na jednym końcu długiej belki lub sztangi metalowej położonego, słyszymy wyraźnie, przykładając ucho do drugiego jej końca, a nierównie słabiej, gdy się od tej belki trochę, w kierunku jej długości oddalimy, a prawie wcale nic nie słyszymy, jeżeli zegarek wolno w powietrzu wisi, chociaż od niego w tém samém oddaleniu jak pierwej ucho zostaje. Dla lepszego usłyszenia dalekich dzwonów lub strzałów armatnich, kładą się na ziemię i przykładają ucho do niej; dzikie ludy czynią to samo chcąc usłyszeć stąpania swych nieprzyjaciół. Ci co kopią pod ziemią, w miejscach niebardzo od siebie oddalonych, słyszą

nawzajem każde silniejsze uderzenie i wiedzą tym sposobem jaki kierunek mają nadać swej robocie aby się zeszli. Jeżeli przywiążemy srebrną łyżkę na jednym końcu nitki, a drugi jej koniec trzymamy w zębach, albo do koła głowy tęgo obwiążemy i zatkawszy uszy uderzymy ją jakiem ciałem stałem, usłyszymy głos dzwonkowy nad podziw mocny. Zatkawszy mocno uszy i przybliżywszy uderzone strojne widełki gdzie bądź do głowy, usłyszymy zawsze dźwięk, który wydają. Nurek słyszy pod wodą znaki dawane mu z czółna, a głos dzwonka pod wodą daje się także słyszeć nad wodą. Nawet ryby w wodzie słyszą i dzwonieniem można je przynęcić do brzegu i zwoływać do żerowiska. Głos do przebycia pewnej drogi potrzebuje pewnego czasu. Między uderzeniem siekierą, którą rębacz w znaczniejszém oddaleniu pracujący, drzewo łupie, a usłyszeniem głosu, zawsze pewny czas upływa. Także pierwej widzimy światło uderzającego piorunu, a potem dopiero grzmot słyszymy. Porównywając długość drogi, którą głos odbywa, z czasem na to zużytym, mamy pojęcie o jego chyżości, to jest o chyżości ruchu, z jaką pierwotne drganie cząstek ciała elastycznego, przenosi się na cząstki innego ciała, które w pewném oddaleniu od pierwszego zostaje. Dla oznaczenia chyżości głosu w powietrzu, ustawiono na rozległéj płaszczyznie dwa działa w pewném, dosyć znaczném od siebie oddaleniu A B, strzelano z obu w téj saméj naprzód umówionéj chwili i uważano dokładnie, w jakim czasie strzał działa oddalonego słyszeć się daje. Dostrzegacz w punkcie A dowiaduje się tym sposobem, jakiego czasu głos potrzebuje, ażeby przyszedł z punktu B do A; dostrzegacz zaś w punkcie B rozpoznaje czas, w którym głos odbywa tę samą drogę w przeciwnym kierunku. Jeżeli powietrze zupełnie spokojne, nie ma żadnej różnicy między temi dwoma czasami, jeśli zaś wiatr wieje, natenczas te dwa czasy niezupełnie są równe. Wiatr bowiem powiększa lub zmniejsza chyżość głosu o swoją własną chyżość, wedle tego, czy wieje w kierunku głosu, czyli w kierunku głosowi przeciwnym. Gdy więc te dwa czasy, w których głos przybywa z A do B i z B do A dodamy, i tę sumę przez dwa podzielimy, otrzymamy czas średni, od wpływu wiatru uwolniony, w którym głos drogę AB przebiega. Oddalając stosownie działa od siebie, przekonano się, iż głos do odbycia dwa, trzy, cztery .... razy większéj drogi, potrzebuje dwa, trzy, cztery .... razy większego czasu. Z tego wynika, że przewodzenie głosu w powietrzu odbywa się w ruchu jednostajnym. Wiedząc to, nie trudno oznaczyć chyżość samą, t. j. drogę, jaką głos w jednéj sekundzie przebiega, za pomocą matematycznego wzoru $c = \frac{s}{t}$, który znamionuje ruch jednostajny. Kładąc w tym wzorze zamiast *s* odległość jednego działa od drugiego, a zamiast *t* czas średni z wielu prób sposobem tu podanym otrzymany, okazuje się, że chyżość głosu w powietrzu jest większą przy wyższej, a mniejszą przy niższej temperaturze, a przy $0^0$ R. 1152 stóp warszawskich wynosi; od wysokości zaś barometru, od stanu wilgoci w atmosferze i od kierunku ku poziomowi wcale jest niezawisłą. Próby tu opisane robią się zawsze w nocy, kiedy powietrze na całej przestrzeni prawie jednostajnie jest ogrzane, i dla tego głos dokładniej słyszeć się daje. Znając chyżość głosu w powietrzu, łatwo oznaczać odległość dwóch miejsc od siebie za pomocą sygnałów, dających razem światło i głos. Gdy chyżość światła jest ogromna, przyjąć można, że światło na obu tych miejscach w tej samej chwili jest widome. Czas przeto, który upływa między spostrzeżeniem światła a usłyszeniem głosu sygnału danego, pomnożony przez liczbę 1152 (chyżość głosu wyrażającego), daje liczbę, która przedstawiać będzie odle-

głość obu tych miejsc w stopach warszawskich. Nietrudno też pojąć, dla czego ujrzawszy światło wystrzału działowego, dostatecznie odległego, można się jeszcze skryć przed kulą za wał lub mur, gdyż chyżość kuli nie wiele się różni od chyżości głosu. Jeżeli z pewnej wysokości spuścimy na powierzchnię wody spokojnie stojącej mały kamyczek, spostrzeżemy, jak w miejscu zanurzenia się jego, powstaje mała wklęsłość, która tuż w następnéj chwili, nietylko się całkiem zapełnia, lecz nawet wkrótce na małą wypukłość zamienia. Gdy cząstki wody na powierzchnię podniesione opadać muszą i maleńka wklęsłość znów powstaje, która tak samo wnet na wypukłość się zamienia, cząstki wody, odbywając ruch drgający w pionowym kierunku, tworzą fale okrągłe, które składają się z wypukłości i wklęsłości, czyli tak zwanych gór i dolin falowych, i coraz bardziej się rozprzestrzeniają. Podobnie dzieje się także w powietrzu. Gdy ciało wydające głos przejdzie w drganie, najprzód powietrze naokoło niego zgęszcza się, lecz powietrze zgęszczone usiłując znowu się rozprzestrzenić, sprawia przez to w warstwie powietrza dalej leżącej nowe zgęszczenie; a że to się dzieje dokoła ciała, w stanie drgającym zostającego, więc także w powietrzu powstają fale kuliste, które składają się ze zgęszczenia i rozrzednienia powietrza i rozchodzą się na wszystkie strony. Jeżeli takowe fale w ruchu swoim wstrzymane zostaną przez jakieś ciało o gładkiej powierzchni, wtedy w części się odbijają, podobnie jak się odbija piłka elastyczna od ściany, o którą uderza. Ponieważ wystawiamy sobie, że głos w linijach prostych do naszego ucha przychodzi, więc mówimy o promieniach głosu i rozróżniamy promienie głosowe pierwotne i odbite. O tych ostatnich wiemy, że kąt odbicia równy jest kątowi wpadania, tudzież że promień głosu odbity leży w téj saméj płaszczyznie co pierwotny, lecz zawsze na przeciwnej stronie prostopadłej, wystawionej w punkcie jego padnięcia. Fala głosowa odbita sprawia w uchu takie same czucie jak fala pierwotna, która nie zmieniając swego kierunku, prosto do ucha przychodzi. Na odbijaniu się głosu, polega odgłos i pogłos. Ucho bystre zaledwie zdoła więcej nad dziewięć zgłosek w jednej sekundzie od siebie rozróżnić, to jest zgłoski muszą zawsze w przestankach od $^1/_9$ do $^1/_9$ sekundy następować po sobie, jeżeli wyraźnie mają być słyszane. Jeżeli te zgłoski rychlej jeszcze po sobie następują, natenczas pojedyńcze wrażenia spływają w jedno i nie mogą już być dokładnie rozróżnione. Lecz w przeciągu $^1/_9$ sekundy robi głos $\frac{1152}{9} = 128$ stóp drogi; gdy więc ściana, głos odbijająca, znajduje się w oddaleniu 64 stóp od miejsca pochodzenia głosu, wtedy fala głosowa zrobiwszy 64 stóp tam, a 64 stóp napowrót, t. j. razem 128 stóp, echo w tym miejscu sprawić może. Jeżeli zaś stanowisko ucha nie jest zarazem miejscem powstania głosu, a ściana odbijająca fale głosowe w takiém jest oddaleniu, iż głos odbity, zanim przyjdzie do ucha, przynajmniej o 128 stóp dłuższą drogę odbyć musi, aniżeli głos pierwotny, natenczas ucho słyszy najprzód głos pierwotny, a po upływie $^1/_9$ sekundy, w której się od wrażenia otrzymanego nieco ocknęło, przybywa do niego znowu głos odbity, który również jak pierwotny słyszeć się daje. Głos odbity zowie się odgłosem czyli echem (ob.). Jeżeli echo przybędzie do ucha pierwej, zanim się jeszcze w nerwach słuchu zatarło wrażenie od głosu pierwotnego pochodzące, wtedy obydwa głosy spływają razem. Głosu drugiego, jako słabszego, słyszeć osobno nie można, który albo wzmacnia głos pierwotny, jak np. w pokojach, gdzie ściany głos odbijające leżą za blisko, albo

go przedłuża, gdy to oddalenie jest większém, jak np. w wielkich kościołach, na długich korytarzach, co właśnie pogłos sprawia. Głos nietylko od ścian domów może być odbity, od drzew w lasach, od skał w górach, lecz także od chmur, o czém się na morzu wielokrotnie przekonano. Odgłos jest albo jednozgłoskowy, albo wielo zgłoskowy, tudzież jednokrotny albo wielokrotny. Odgłos jest jednozgłoskowy, gdy powtarza jednę, wielozgłoskowy gdy powtarza wiele zgłosek. Jeżeli w odległości 64 stóp warszawskich od płaszczyzny odbijającej, wymawiamy dwie zgłoski, wtedy odgłos pierwszej zgłoski spływa z wymówioną drugą, odgłos zaś drugiej zgłoski przybywa do ucha po wymówieniu jej dopiero o $^1/_9$ sekundy później, dla tego tylko tę drugą zgłoskę słyszeć możemy. Jeżeli wyraz trójzgłoskowy wymówiony zostanie. natenczas w równy sposób spływa odgłos pierwszych dwóch zgłosek z wymówionemi dwiema zgłoskami ostatniemi i tylko odgłos trzeciej zgłoski samej słyszy się: odgłos więc jednozgłoskowy wydaje zawsze tylko ostatnią zgłoskę wymówionego wyrazu wielozgłoskowego. Aby powstało echo dwuzgłoskowe, odległość płaszczyzny odbijającej musi wynosić przynajmniej $2.64=128$ stóp. Echo takowe oddaje każdy wyraz dwuzgłoskowy zupełnie; z wyrazu trójzgłoskowego oddaje tylko dwie zgłoski ostatnie, ponieważ echo zgłoski pierwszej spływa z wymówioną zgłoską trzecią. Z tego widzimy, że liczba zgłosek w odgłosie zawisła jedynie tylko od odległości płaszczyzny odbijającej. Jeżeli się dwie, trzy lub więcej płaszczyzn w takiém znajdują względem siebie położeniu, iż pierwsza jednę część głosu odbija prosto ku uchu, a drugą część ku drugiej płaszczyznie, ta zaś podobnież jednę część znów prosto do ucha, a drugą część do trzeciej płaszczyzny odbijającej posyła i t. d., albo (co echo nierównie głośniejszém czyni) jeśli przedmioty regularnie głos odbijające, w rozmaitém lecz stosownem są oddaleniu, a każden z nich posyła prosto do ucha głos odbity, natenczas jeden i ten sam głos słyszeć możemy z rozmaitych stron kilka razy, lecz zawsze coraz słabiej, mianowicie tyle razy, ile jest płaszczyzn odbijających. Na tém polega odgłos jednokrotny i wielokrotny, z których każdy może być znowu albo jednozgłoskowy albo też kilkuzgłoskowy. Częstokroć zdarza się, że dla zachodzących przeszkód nie można słyszeć głosu pierwotnego, lecz tylko sam odgłos. Wtedy nie znając tej okoliczności, zostajemy w błędzie, bo ucho odnosi zawsze wrażenie otrzymane w tym kierunku, w którym je otrzymało. Błądzimy w lesie idąc tylko za głosem, który od drzew wielokrotnie odbijając się, rozróżnienie odgłosu od pierwotnego głosu niemożliwém czyni. W różnych miejscach, a mianowicie w górach, zdarza się nam słyszeć najrozmaiatsze echa (ob.). Sławne w starożytności echa były: echo przy grobie Metelli w Rzymie piętnastozgłoskowe, przynajmniej ośmiokrotne; echo w Simonetta pod Medyjolanem, które każde wolanie powtarzało 30 razy; echo w jednym gmachu w Pawii, które na pytanie: *hic quis adest*, 30 razy odpowiadało. Z sławnych teraz ech wymienię tu następujące: echo pod Koblencyją nad brzegami Renu, które powtarza 17 razy; echo w Andersbach, w Czechach, które jest echem trzykrotném siedmiozgłoskowém; echa w różnych miejscach w Karpatach. Regularne odbijanie się promieni głosowych podług praw tu wyłożonych, można wykazać za pomocą dwóch wklęsłych zwierciadeł pólkulistych, na wklęsłej stronie doskonale wygładzonych i tak ustawionych, aby ich osie zupełnie spływały. Mówiąc po cichu w ognisku jednego zwierciadła z obróconą doń twarzą, słychać dobrze każde słówko w odległym ognisku drugiego zwier-

ciadła, chociaż w każdym innym punkcie leżącej między niemi przestrzeni, tego szeptania nie słyszy się. Tu należą rozmaite sklepienia głosowe, jak kopuła w kościele Św. Piotra w Rzymie, Św. Pawła w Londynie, tudzież tak zwane ucho Dyjonizyjusza w Syrakuzie i inne budowle z osobliwościami akustycznemi. Tęgość czyli moc głosu, zawisła od dzielności uderzeń fal głosowych o zdrowy nerw słuchu. Gdy zaś każde takie uderzenie wedle zasad dynamiki jest tém silniejsze, im większa massa ma udział w ruchu i im większa chyżość, z jaką ona uderza, więc dla docieczenia przyczyn, na moc głosu wpływających, potrzeba przedewszystkiém pokazać, od czego zawisła gęstość drgającej massy i dalekość drgań cząstek tejże massy w falach głosowych. Najprzód, co się tyczy ciała głos wydającego, doświadczenie uczy, że głos tém jest silniejszy: a) im większa jest massa ciała głos wydającego; albowiem im większa jego massa drga, tém więcej cząsteczek powietrza otaczającego naraz się porusza i tém większą gęstość posiadają też powstałe fale głosowe; b) im większą dalekość drgań cząstki jego posiadają, bo w takim razie są silniejsze uderzenia o cząstki płynu głos przewodzącego, a tém samém i większa dalekość drgań cząstek w falach, które w nim powstają. Ciała wielkiej elastyczności wydają bardzo mocne dźwięki, bo cząsteczki ich wychylają się podczas drgania z miejsc swoich po obu przeciwnych stronach nierównie znaczniej, niż drgające cząstki ciała mniejszej elastyczności. Wielki dzwon daje głos mocniejszy, niż mały dzwonek. Wystrzał działowy mocniej działa na słuch, niż strzał z pistoletu w tej samej odległości, albowiem w pierwszym razie większa massa powietrza wstrząśniętą zostaje i w stan drgania przechodzi, niż w drugim. Powtóre, co się tyczy żywiołu głos przewodzącego, wiemy z doświadczenia, że głos tém jest mocniejszy, im przewodnik gęściejszy. W pokoju zimnym brzmi każdy instrument muzyczny głośniej, niż w ciepłym. W nocy słyszymy głos nierównie dalej, niż we dnie (różnica ta okazuje się szczególnie w strefie gorącej), bo w nocy powietrze jest zimniejsze, a tém samém gęściejsze, także więcej jednostajnie ogrzane, i w nocy zwykle większa cisza panuje w atmosferze. Strzał z pistoletu wydaje bardzo mocny huk w dolinach, na wysokich zaś górach tak słaby jak trzask z batoga; dźwięk dzwonka w powietrzu zgęszczoném, dzwona nurkowego jest nieznośny, a na bardzo wysokich górach chcąc się z drugim rozmówić, potrzeba się do niego na dwa kroki przybliżyć, inaczej nie można wzajemnie się rozumieć dla słabości głosu. Gdy powietrze bliskie przesycenia parą, tudzież w zimie, podczas mocnego mrozu, głos ludzi i zwierząt, huk dział, bicie w dzwony, z większej odległości daje się słyszeć, niż w innych okolicznościach. Głos przychodzący do ucha przez same ciała stałe, jest mocniejszy od głosu, który się do niego powietrzem dostaje. Po trzecie, co się tyczy ubywania mocy głosu w powietrzu z oddaleniem od źródła głosu, można wykazać rachunkiem, że głos w podwójnej, potrójnej, poczwórnej,....... odległości, 4, 9, 16...... razy słabszy, a to dla tego, że powierzchnia kulistej fali głosowej, coraz bardziej się powiększa, im fala więcej oddalona od swego punktu. Chcąc przeto zapobiedz ile możności słabnieniu głosu, nie trzeba dopuszczać, ażeby fale głosowe rozchodziły się dowolnie w przestrzeni, lecz potrzeba postarać się o to, ażeby ruch drgający jednej warstwy powietrza przenosił się na następną warstwę różnej massy z niezmienną chyżością. Zupełnie osiągnąć tego nie można. Jednakowoż w rurze walcowej kupią się fale głosowe tak dalece, iż za pomocą niej rozmawiać się możemy wygodnie z drugą w dali zostającą osobą, która

ją przy samym uchu trzyma, chociaż tak cicho słowa wymawiamy, że ich nikt inny, nawet najbliżej stojący nie słyszy. Rura takowa, rurą kommunikacyjną nazwana, jest w używaniu na okrętach dla rozmawiania się z majtkiem, który w koszu masztowym siedzi; także w niektórych budowlach fabrycznych wielkiej rozległości słuzy do prędszego porozumienia się. Na tém samém prawie, co rura kommunikacyjna, polega także tuba, to jest rura 3 stopy długa, z jakiegobądź materyjału, w postaci ostrokręgu ściętego zrobiona, która służy do przeprowadzenia głosu ludzkiego przez atmosferę na daleką odległość. Wymawiając słowa przy jednym końcu (gdzie otwór jeden cal szeroki), fale głosowe po kilkakrotném odbiciu się od ścian wychodzą drugim, 12 cali szerokim otworem, w kierunku osi i wstrząsają w tym kierunku daleko silniej powietrze zewnętrzne, niżby się to stało, gdyby te same fale zaraz od ust rozszerzały się na wszystkie strony. Współczesne brzmienie ścian rury samej wzmacnia wprawdzie głos, lecz robi go zarazem niewyraźnym; dla tego korzystniej jest używać na tuby materyjału, mniejszej aniżeli większej elastyczności. Po czwarte, głos słabnie znacznie, gdy nie przychodzi prosto do ucha, lecz się pierwej raz lub więcej razy odbije. Dzieje się to przy każdej powierzchni, oddzielającej dwa różnorodne ciała od siebie. Każda fala głosowa przybywszy do niej, rozpada się na dwie fale, z których jedna wstępuje w to drugie ciało i zmieniwszy nieco swój kierunek (łamiąc się), dalej w niém się rozprzestrzenia, druga zaś odbija się tak, jak to prawo refleksyi wymaga. Czy więc głos odbity, czy złamany dostanie się do ucha, zawsze jest słabszy od głosu pierwotnego, a to tém więcej, im więcej razy się odbił. Wiedząc to, nie trudno zdać sobie sprawę, dla czego wrzawa miastowa mniej dokucza, gdy okna są zamknięte, mianowicie gdy są podwójne, aniżeli gdy je otworzymy. Chcąc utrudnić przewodzenie głosu z jednego pokoju do drugiego, przedziela się je drzwiami podwójnemi i sypie między nie suche trociny, albo kładzie wełnę lub kłaki. Ażeby przeszkodzić powstaniu pogłosu w wielkich salach, w teatrach, wiesza się na ścianach dywany lub inne jakie obicia, które odbijają fale głosowe mniej niż mury, dla tego też głos lepiej słyszeć się daje, gdy powietrze jest jednostajniejsze, tak co do temperatury, jako też co do ilości pary; w przeciwnym bowiem razie, częste refleksyje osłabiają go bardzo. On jest silniejszym zawsze w tym kierunku, w którym pierwotnie był wydany, aniżeli w jakimkolwiek innym kierunku. Dla tego strzał działowy najmocniej daje się słyszeć w tym kierunku, w którym kula wyrzuconą bywa, a przemawiającego słyszą najlepiej twarzą do niego obróceni. Po piąte, jeżeli promienie głosowe, należące do tej samej fali głosowej, zeszedłszy się po odbiciu w pewném miejscu z sobą, zmuszają wszystkie cząstki tamże do równoczesnego ruchu w tym samym prawie kierunku i w jednakowy sposób, natenczas chyżość ich powiększa się, a tém samém głos się wzmacnia. Na tém polega rura słuchowa, której przeznaczeniem jest, zrozumiałym uczynić głos ludzki, osobom trudno słyszącym. Koniec jej węższy kładzie się w ucho, a szeroki obraca się w tę stronę, zkąd głos przybywa; fale głosowe wpadając w większej liczbie otworem szerokim, jednoczą się przez odbicie i przeprowadzone do środka ucha, mają dosyć mocy do wprawienia nerwu słuchu w stan drgania, jaki jest potrzebny, aby poczucie głosu nastąpiło. Takie równoczesne zejście się głosu, odbitego z pierwotnym, wzmacnia bardzo moc głosu pierwotnego, szczególniej w miejscach zamkniętych. Dlatego nie potrzeba się tyle natężać przy mówieniu w pokoju, jak na wolném miejscu lub w szopach, których

ściany zajęte są worami wełny i przez to nieprzydatne do odbijania głosu. Nareszcie głos wzmacnia się przez wszystkie ciała sprężyste, złączone z ciałami dźwięk wydającemi, lub przynajmniej z temi co je otaczają; albowiem przyjmują drgania ich i same podobny dźwięk wydają. Przeciwnie wszystkie ciała miękkie i mniej sprężyste osłabiają głos i przytłumiają go, stojąc w połączeniu z ciałami dźwięk wydającemi, bo ich drganiom przeszkadzają. Widełki strojne uderzone i wolno trzymane w powietrzu, brzmią słabo, gdy tymczasem przed samym otworem stosownej rury, lub na stole, albo na jakiém dnie odgłosowém, trzonkiem trzymane wydają dźwięk mocny. Narzędzie muzyczne brzmi silniej w pokoju próżnym z nagiemi ścianami, niż w pokoju zastawionym samemi miękkiemi rzeczami, mającym ściany podobnież obite. Struna napięta w wolném powietrzu, brzmi słabo dla niewielkiej swej massy, naciągnięta zaś nad dnem odgłosowém, jak przy gitarze, skrzypcach i t. p., wydaje dźwięk pełny, donośny. Przeciwnie zaś głębokie śniegi tłumią głos dzwonów, grzebienie dźwięk strun przy skrzypcach, sukienne przytłumiciele dźwięczenie strun w fortepjanach. Każdy głos dźwięczny czyli dźwięk, uważany pod względem wysokości lub niskości, której miarą jest liczba drgań w jednej sekundzie czasu odbytych, zowie się tonem (ob.). Dokładne rozwinięcie praw, które obejmują drgania ciał stałych, ciekłych i lotnych, do wydawania tonów potrzebne, zostawione być musi kursowi fizyki. *Dr. W U.*

**Głos człowieka i zwierząt.** Nie wszystkie brzmienia, jakie wydają zwierzęta, są tonem, nie wszystkie mają też jednakową przyczynę. Głos w ściślejszém rozumieniu właściwym jest tylko zwierzętom oddychającym w powietrzu płucami, jak to ma miejsce u człowieka. Z płuc jego występuje ku górze przewód chrząstkowato-błoniasty, mający ujście na zewnątrz przez nozdrza i usta. W górnym końcu owego przewodu jest krtań (ob.), w której umieszczone poprzecznie cienkie sprężyste blaszki, mogą być wprawione w drgania mocą prądu powietrza, przepędzanego tą drogą siłą oddychania. Drgania takie wstrząsając znowu powietrze w przyległych zamkniętych przestworach, dają początek słyszeć się dającemu tonowi. Temi drgającemi blaszkami są tak zwane dolne wiązadła głosowe (ob. *Krtań*), jak o tém przekonywa zadęcie od strony tchawicy do wykrojonej krtani. Chociażby bowiem odkroiło się wszystko co jest po nad niemi, to jeśli tylko one same będą jeszcze miały należyte położenie i prąd powietrza będzie dostateczny, ton będzie mógł być dosłyszanym. Wysokość tonu zależy jak wiadomo od chyżości drgań czyli wibracyj; co zatém w dolnych wiązadłach głosowych przyśpieszyć je może, to sprawia podwyższenie tonu i naodwrót. Należą tu przedewszystkiém dwa warunki: prosta długość naciągniętych wiązadeł i moc prądu przedzierającego się powietrza. W krtaniach wykrojonych dostrzedz można bardzo wyraźnie podnoszenie się tonu, gdy przy równych zresztą okolicznościach, naciągną się i przedłużą wiązadła głosowe. Ilość wibracyj odpowiednich wydawanemu tonowi, podnosi się tu blisko w takim stosunku, jak tego wymaga akustyka, bo blisko w stosunku pierwiastku kwadratowego siły naciągającej. Co do mocy prądu powietrza; gdy zadęcie jest mocniejsze, widzieć można, że wiązadła głosowe wyginają się łukowato i ton się podwyższa. Podobnie też u człowieka śpiewającego, częstokroć przy wzmacnianiu głosu, wysokość tonu podnosi się mimowoli, a tony najniższe w skali każdego śpiewaka, już tylko przy najsłabszém tchnieniu wydane być mogą. W wielu narzędziach muzycznych z języczka-

mi odpowiedniemi wiązadłom głosowym krtani, na chyżość ich wibracyj wpływa okresowa zmiana gęstości powietrza też języczki otaczającego; ztąd to w narzędziach takich wysokość tonu zależy równie od naprężenia języczka, jak od długości rury piszczałkowej. Takiemi przestworami powietrznemi u człowieka byłyby: poniżej wiązadeł głosowych tchawica, ponadniemi jama gardła z przedłużeniem nozdrzowém i ustowém. Doświadczenie jednak nie potwierdza ich wpływu na wysokość tonu, widzimy owszem, że np. przy przechodzeniu z tonów niższych do wyższych krtań podnosi się do góry, co oczywiście łączy się z przydłużaniem tchawicy, która według zasady piszczałek języczkowych w tym razie owszem przykracaćby się musiała. Natomiast przestwory te mają pod względem dźwięku głosu niezaprzeczone znaczenie. Od nich to głównie zależy urabianie pojedyńczych brzmień w głoski; co się zaś tyczy głosu, z niemi po części są w związku odmiany jego dźwięku, zwane głosem piersiowym i gardłowym, inaczej fistułowym lub falsetem, przy których, w pierwszym czuć można spółdrgania klatki piersiowej, jakich zupełnie brakuje przy drugim; przy pierwszym też ton jest pełny i mocny, przy drugim miękki, fletowaty. Doświadczenia na krtaniach wykrojonych przekonywają, że przy tonach piersiowych wiązadła głosowe drgają w całej swojej szerokości i długości, a często wraz z chrząstkami, z któremi są spojone. Jeżeli przeciwnie drganie wiązadeł ogranicza się tylko do części bliskich ich wolnego brzegu, nie rozciągając się do ich całej szerokości, powstają wtenczas tony fistułowe. Większa massa cząstek drgających przy tonach piersiowych opóźniać musi wibracyję, zkąd też zgadza się z tonami niższemi, gdy tymczasem drgania wązkiego tylko obrąbka przy tonach gardłowych sprzyjają znaczniejszej tychże wysokości. Nie wiele zatém znajdzie się takich wysokości tonów, któreby obu odmianami głosu wydane być mogły. Obszerność skali głosu człowieka, pomijając wyjątkowe ostateczności, wynosi około dwóch oktaw; do osobliwości należą głosy posiadające trzy oktawy. Stosownie do większej obszerności krtani i dłuższych wiązadeł głosowych, mężczyzna dorosły musi mieć głos niższy niż kobiety lub dzieci. Według wysokości tonów, jakie kto wydać może czysto i bez wysilenia, dzielą się głosy na bas, tenor, alt i sopran (ob. w odpowiednich miejscach). Ażeby przy pomocy wydechu mógł być wydanym ton odpowiedni osobowym warunkom, jedna jeszcze okoliczność jest do tego potrzebną, a tą jest ścieśnienie po pewną granicę przestworu krtani, zwężonego już sterczeniem zwróconych ku sobie brzegami wiązadeł głosowych. Do tego służą chrząstki nalewkowe (ob. *Krtań*). Szpara między brzegami wiązadeł, żeby jeszcze głos mógł być wydanym, w najszerszém swojém miejscu nie powinna przenosić dwóch mm. Między wewnętrznemi powierzchniami chrząstek nalewkowych, pozostaje przy tém jeszcze trójkątny otwór, ku przodowi wierzchołkiem, ku tyłowi podstawą zwrócony, przez który powietrze wydychane także uchodzić może. Gdy otwór ten mocno jest roztwarty, głosu być nie może. Przekonano się też w niektórych razach przy pomocy wziernika krtaniowego (laryngoskopu), że przy wydawaniu tonu jest on całkowicie zamknięty. Przy tonach gardłowych szpara głosowa bywa szerszą niż przy piersiowych, dla tego przy równej mocy, drugi dłużej może być trzymanym od pierwszego, bo oczywiście mniej przy nim uchodzi powietrza. Wreszcie przy niskich tonach piersiowych i nakrywka krtaniowa zachodzi daleko na szparę głosową. Przy należytém nastawieniu i naprężeniu części krtani, sprawiających brzmienie, potrzeba dla wydobycia głosu prądu powietrza pewnej oznaczonej mocy.

Zmiana w tej mierze wpływa także na wysokość tonu. Jak się przekonano na człowieku mającym przetokę (fistułę) tchawiczną, ciśnienie powietrza, gdy śpiewał ton jaki średni, wynosiło 160 mm. wody, gdy ton był wyższym, zresztą niemocniejszym, ciśnienie podniosło się do 200 mm. wody. U zwierząt ssących, podobnie jak u człowieka, narząd głosowy znajduje się w górnym końcu tchawicy, gdy tymczasem u ptaków bywa to pospolicie w końcu dolnym, gdzie tchawica rozdziela się w oskrzele. Jest to tak zwana krtań dolna, u niektórych nawet przyrząd głosowy osadzony jest w początkach odnóg tchawicy. Gdzie u gadów łuskowatych natrafia się głos znaczniejszy, np. u krokodyla amerykańskiego, mającego głos podobny do kotka, tam bez wątpienia początkiem tego jest właściwa krtań. Również i u gadów nagich, między któremi niektóre bezogonowe, jak żaby i t. d. znane są z wydawania głosu, narzędzie do tego służące uważać można jako krtań górną. Ton powstaje tu wszędzie przez drgania sprężystych wiązadeł lub błonek, mocą prądu powietrza z płuc popędzanego. U gadów nagich bywają też chrząstki, sterczące w formie pałeczki w ich puszce głosowej, które ile się zdaje, zastępują sprężyste wiązadła. Być jednak może, że oprócz tych sposobów powstawania głosu, gdzie niegdzie dzieje się to mocą drgań samego powietrza, jak np. w flecie. Nadzwyczajna rozmaitość głosów zwierzęcych polega z jednej strony na różnych rozmiarach części nadmienionych, obok różnej mocy prądu powietrza; z innej zaś strony wynika to z niektórych właściwych urządzeń, mianowicie tak zwanych torebek głosowych. Znajdują się one szczególniej często u małpy, u wyjca przedewszystkiém, gdzie gnyk czyli kość językowa w środku swoim rozszerzona jest w wielki pęcherz kostny, którego jama łączy się z komórkami krtani. I u naszego osła komórki te (Morgagniego) rozszerzają się w torebkę. Że u ptaków i gadów przyrząd głosowy w wielu względach jest odmiennym, łatwo zrozumieć z tego, co się powiedziało o jego umieszczeniu. W powszechności nie mają one nakrywki krtaniowej, zresztą zaś w szczegółach największa zachodzi rozmaitość, w którą tu zapuszczać się niepodobna. U niektórych ptaków rozszerzone w kostne torebki pierścienie tchawiczne, stanowią przyrząd oddźwiękowy, jak np. u kaczek. Między gadami głos tylko u żabowatych jest nieco znaczniejszy, zresztą zaś u nich samych bardzo rozmaity od głośnego rzechotania do łagodnego tonu dzwonkowego. Krtań i tchawica zastąpione tu są puszką głosową rozmaicie ukształconą; niektóre prócz tego mają też i przyrządy dodatkowe, mianowicie torebki powietrzne, wzdymające się przy wydawaniu głosu. Wszystko co się tu mówiło, odnosiło się do zwierząt kręgowych oddychających płucami, tém samém żyjących w powietrzu. Ryby (z nader małemi wyjątkami, np. kurek, (*trigla*) są nieme. W jaki zaś sposób u tych nie wielu przychodzi do tworzenia się głosu, całkiem nie wiadomo. Zwraca się tu przedewszystkiém uwaga na pęcherzyk pływny, mogący w niektórych razach istotnie przyczynić się do wzniecania tonu; inaczej jednak być musi u tych, które go nie mają, a przecież jakiś ton wydają (*cottus*). Co do zwierząt wodnych bezkręgowych, o ile dotąd wiadomo, żadne z nich głosu nie posiada. Natomiast znajdujemy tego przykłady między bezkręgowcami żyjącemi w powietrzu, mianowicie owadami i niektóremi pająkami. Tony słyszeć się tu dające powstają w największej liczbie przypadków tym sposobem, że różne twarde części pokrycia ciała przez ściąganie przyczepionych do nich mięśni, trą się

nawzajem o siebie, zkąd powstają drgania sprawiające brzmienia. Ponieważ warunkiem do tego jest znaczna tęgość i sprężystość pokrycia, łatwo więc zrozumieć dla czego najwięcej owadów tony wydawać mogących, należy do rzędu chrząszczów i cienkopokrywych (*orthoptera*). Niektóre owady sprawiają brzmienie przez gryzienie lub pukanie o przedmioty zewnątrz nich będące, np. kołatek (*annobium*), w starych drewnianych sprzętach często natrafiany. Może tylko jedynie u samców koników (*cicadae*), mianowicie u rżenia, z dołu pierwszego pierścienia tylnego znajduje się po obu stronach obszerne wydrążenie, zamknięte zewnętrznie półksiężycowatą pokrywką, wewnątrz zaś mające suchą błonkę, naprężaną stożkowatym mięśniem. Gdy mięsień pofolguje, błonka mocą sprężystości wraca do pierwotnego położenia, a wynikłe ztąd drganie, wzmocnione oddźwiękiem części otaczających, daje początek tonowi. *Dr. J. M.*

**Głos** w muzyce, znaczy ton pojedyńczo lub w szeregach (melodyjnie nie zaś harmonijnie czyli w połączeniu) uważamy, tak z instrumentu muzycznego jako i za pomocą piersi i krtani ludzkiej wydobyty. W znaczeniu zbiorowém przyjmuje on także nazwę *partyi*. Więc wyrażenie: rozpisać lub rozdzielić na głosy, znaczy dzieło zbiorowe ułożone w partycyję (ob.), rozdrobnić na tyle osobnych części ile głosów, to jest narzędzi i ludzi ma mieć udział w jego wykonaniu. W ściślejszém znaczeniu zwie się głosem dźwięk krtani ludzkiej najprzeważniej i bezpośrednio w śpiew (ob.) się wyginający. Głos ludzki czy sam występuje, czy w połączeniu z innych narzędzi głosami, czy się łączy z poezyją czy bez niej śpiewa, zawsze jest najzdolniejszym serc ludzi tłómaczem, bo na ich tchnieniu płynie. To też człowiek uznał te głosu swego przymioty i cały dział muzyki od niego *vox*, nazwał wokalną albo głosową muzyką, dla odróżnienia jej od instrumentalnej czyli narzędziowej. Ze strony fizycznej oglądany głos ludzki, różnej natury ma tony, których zbiór stanowi tak zwane regestra. Tony świeże, silne, bez żadnego dobywające się wysilenia, zwą się piersiowe; ich to używamy w mówieniu, one najzdolniejsze są do muzycznego oddania myśli naszych. Różne od tamtych kolorytem są tony z głowy, stanowiące falset (ob.). Dwa naturalne działy głosów ludzkich na męzkie i kobiece, do których to ostatnich liczą się i dziecinne, a ostrzejsze znacznie głosy chłopców, a nadto głosy kastratów (ob.), rozpadają się na cztery klassy główne, to jest: męzkie na bas (ob.) i tenor (ob.), kobiece zaś na alt (ob.) albo kontralt i sopran (ob.). Niestałość granicy każdego z tych głosów na skali muzycznej, dała powód do nowych odróżnień. I tak między basem (od wielkiego *F* do jednokreślnego *c* lub *e* idącym) a tenorem (od *c* małego do *a* jednokreślnego), środkuje baryton (ob.) o jeden lub parę tonów od basu wyższy, a od tenoru niższy. Między kontraltem (od małego *g* lub *a* do dwukreślnego *c* lub *d*) a sopranem (od jednokreślnego *c* lub *e* do dwukreślnego *a*), środkuje mezzo-soprano, półsopran (ob.), w taki sam sposób jak baryton między męzkiemi. Oczywiście podana tu rozległość głosów w przybliżeniu jedynie da się określić; są np. głosy basowe do *C* wielkiego a nawet i niżej w kontraoktawę schodzić mogące, a za to nie mające tonów górnych, od których mniej niskie basy sięgają jak i kobiece soprany, dochodzące niekiedy do trójkreślnego *c* i wyżej, a którym za to niedostaje tonów niskich *f* lub *e*; lubo bywają wypadki rozległego głosu, trzech oktaw dochodzącego.

**Głoska.** Wyraz uzmysłowia się dla oka przez pismo. Jeżeli każdy pojedyńczy znak pisma wyraża pojedyńczy dźwięk mowy, znak takowy nazy-

wa się głoską czyli literą, a pismo z nich złożone głoskowém, tak jak pismo złożone ze znaków, wyobrażających zgłoski, syllaby (np. u Japończyków), nazywa się zgłoskowém, a przedstawiające wyrazy (u Chińczyków) wyrazowém. Wszystkie narody pokolenia semickiego i indo-germańskiego, oraz te które w nich czerpały swoją cywilizacyję, używają pisma głoskowego. W rozmaitych językach są różne mniej więcej dostępne uchu dźwięki, a zatém i mniej lub więcej głosek, i tak np. pismo hebrajskie ma ich tylko **22**, a indyjskie **52**; po większej części jednak wszystkie pisma pojedyńczą głoską oznaczają tylko gatunek głosu, a lżejsze odcienia zostawiają wymowie, lub też, jak to dzieje się wielekroć i u nas, oznaczają je oddzielnemi akcentami. Ułożenie głosek w pewien stały porządek zowie się alfabetem (ob.). Niewłaściwie wyraz głoska używany bywa także o samych dźwiękach mowy i w skutek tego głoski dzielą się na samogłoski i spółgłoski, mówi się oraz o głoskach wargowych, gardłowych i t. p., jakkolwiek warga, gardło i t. d., służą tylko do wydobycia szczegółowych tych dźwięków, nie zaś do oznaczenia ich. *F. H. L.*

**Głoskowski** (Maciej), herbu Przerowa, podkomorzy kaliski, matematyk i poeta polski, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku, był domownikiem i poufałym możnej rodziny Leszczyńskich z Leszna, mianowicie Rafała, wojewody bełzkiego i syna jego Bogusława, którym dzieło swoje dedykował. Pisał wiersze polskie i łacińskie, oraz dzieła matematyczne. Umarł w **1658** roku. Dotąd znane w druku następne jego prace: *Sława potomna Raphała hrabie z Leszna, wojewody bełskiego, starosty hrubieszowskiego*, Warszawa, **1636**, wierszem; *Zegarek albo pamiątka gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela naszego Jezusa Pana na 24 godzin rozdzielona*, wyszło bez miejsca i roku, następnie po dwakroć, w Lubczu **1653** r. i w Królewcu **1714** r. Pierwsze wydanie przypisane Bogusławowi na Lesznie Leszczyńskiemu, wojewodzicowi bełskiemu. Pisemko to dla tego uwagi godne, że dało początek rozlicznym pieśniom nabożnym, które dotąd brzmią w ustach naszego ludu pod nazwami *Gorzkie żale*, *Godziny o męce Pańskiej* i t. p.; w pieśniach dwudziestu czterech, które autor godzinami nazwał i opisał mękę Jezusa Chrystusa, aż do złożenia go w grobie. Po każdej pieśni idzie rozmyślanie a po niém modlitwa. *Powieść o Gryzeldzie, wierszem, z Dekamerona Bokacyjusza*, Kraków, **1641**, dzieło bardzo rzadkie; *Geometria peregrinus* w Lubczu, b. m. i r. druku, in **4**-to. Autor wprowadzając tu w rozmowę geometryję i arytmetykę, rzuca rys ówczesnego stanu nauk matematycznych w Polsce i podaje do rozwiązania kilkanaście zadań z miernictwa. *F. M. S.*

**Głosowanie,** czynność za pomocą której zgromadzenie osób, zwykle po poprzednich obradach, dowiaduje się o stanowczej woli swoich członków, co do powziąść się mającego przez nie postanowienia. Procedura organizacyjna samej instytucyi rozkazuje, czy do tego postanowienia potrzeba jednogłośności, czy tylko większości głosów i jakiej; w wyjątkowych jedynie razach, pewna oznaczona mniejszość, już ma prawo zniewolenia ogółu zebrania do jakiej czynności, jak np. do zamiany posiedzenia publicznego na sekretne, do podziału własności i t. d.; bezpośrednio zaś wola mniejszości obowiązuje tam także całe zgromadzenie, gdzie, jak np. na dawnych naszych sejmach, lub dziś jeszcze w sądach przysięgłych w Anglii, wymaganą jest jednomyślność; nawet i tam, gdzie potrzebną jest znaczna bardzo większość (np. $^2/_3$ głosujących), lub też odwrotnie większość jedynie względna. Obok tego chodzi o to przy głosowaniu, czy potrzebną jest większość bezwzględna (absolutna), to jest chociażby jednym tylko głosem większa od połowy, lub

też czy potrzeba większej, dwóch trzecich, trzech czwartych i t. p., albo nakoniec czy dostateczną jest większość względna, to jest taka, w której za jedném zdaniem więcej jest głosów, niż za którém bądź inném, chociażby te inne razem wzięte miały za sobą więcej głosów. W procedurze także powinien być przepis, jak sobie postąpić w razie równości głosów i czyli przeważa wówczas głos przewodniczącego, lub też czy się całe postanowienie do innego składu odracza; również w jaki sposób odbyć samo głosowanie, czy publicznie przez *tak* lub *nie*, przez wstawanie lub pozostanie na miejscu, przez przejście w dwie przeciwne strony sali, przez podniesienie ręki i t. p., lub też, czy ma być tajném przez gałki, kartki i t. d. Pierwszego rodzaju głosowanie wprawdzie samo w sobie uczciwsze, drugie jednak większą zapewnia niezależność zdania. W ostatnich zwłaszcza czasach przy sprawach publicznych, mianowicie dotyczących zmiany w rządzie, za przewodem Napoleona I weszło w zwyczaj głosowanie powszechne (*suffrage universel*), to jest takie, w którém przyjmują udział wszyscy pełnoletni obywatele płci męzkiej; takiegoż używają również w niektórych krajach przy wyborach na naczelników państwa, reprezentantów narodu i t. d., (ob. *Wyborcze prawo* i *Wybory*). *F. H. L.*

**Głosowanie w Polsce,** ob. *Elekcyja* i *Elekcyjność*.

**Głowa,** jest częścią ciała zwierząt kręgowych, w której leży mózg i narzędzia zmysłów; z resztą ciała łączy się za pomocą szyi i u człowieka jest najwyższą częścią ciała, u zwierząt zaś w ogólności z przodu jest położona. W głowie odróżniamy mózg, który jest głównym organem; czaszkę mózg zawierającą; pokrywy zewnętrzne, jak mięśnie, skóra, włosy i t. p. i twarz. Głowa u człowieka ma postać kuli, nieco przypłaszczonej z góry, z dołu i z boków; lecz postać ta jest bardzo rozmaita, nietylko w rozmaitych pokoleniach, składających rodzaj ludzki, lecz i pomiędzy indywiduami, należącemi do jednego pokolenia. Zależy to w ogólności od różnego rozwinięcia się rozmaitych części mózgu, który głównie wpływa na postać czaszki i ztąd pochodzą głowy stożkowate, czworograniaste, okrągłe, przypłaszczone i t. p. Są także choroby, które wpływają na zmianę głowy, jak puchlina osłony mózgowej, rachityzm, choroba syfilityczna. Prócz tego postać głowy zmienia się z wiekiem; aby się o tém przekonać, dość jest porównać głowę nowonarodzonego dziecięcia z głową starca zgrzybiałego, albo przypatrzeć się wizerunkom tejże osoby z dzieciństwa, wieku dojrzałego i starości. Fizyjonomiści oddawna szczególną uwagę zwracali na postać głowy, wyprowadzając ztąd znaki przymiotów moralnych i umysłowych, a wszyscy zgadzają się na to, że głowa wielka, wydatna z przodu i z tyłu, z bokami nieco ściśniętemi, jest najwięcej obiecującą. U zwierząt rozmaita postać głowy może posłużyć poniekąd do ocenienia ich instynktu, skłonności i zmyślności, i tak zwierzęta ssące i ptaki drapieżne mają głowę szeroką, jak lis, wilk, tygrys, orzeł, sowa i t. d.; zwierzęta roślinożerne mają przeciwnie głowę wązką, jak owce, osioł, koń, kaczka, indyk i t. p. Najpojętniejsze zwierzęta mają głowę wypukłą w okolicy czoła; koń mający głowę wklęsłą w wysokości oczu, bywa złośliwy i trudny do użycia; mający zaś uszy blisko ustawione bywa bojaźliwy. Małpy najpojętniejsze i najzręczniejsze mają czoło wypukłe, te zaś, u których ta część głowy jest wklęsła, są złośliwe i niedają się niczego nauczyć.

**Głowacki** (Ignacy), ksiądz Jezuita, wydał: *Gladius evaginatus pro defensione immunitatis Ecclesiasticae seu immunitas Ecclesiastica jure tum*

*divino tum humano in aliquibus, etiam statutis Regni Poloniae adversus impugnatores suos propugmeta etc.*, Kalisz, **1725**, in **4**-to, str. **425**. Pismo to gruntownie napisane, wydane było z powodu zagrożenia swobodom i prawom Kościoła polskiego w **1725** r. *Immunitas Ecclesiastica jure tum divino tum humano in aliquibus etiam Statutis Regni Poloniae propugnati*, tamże, **1758**, dwa tomy, in **4**-to.

**Głowacki** (Jan Nepomucen), malarz, syn Błażeja mieszczanina, biegłego organmistrza, urodził się w Krakowie **1802** r. Po ukończeniu szkół w liceum ś. Anny, przeszedł do szkoły sztuk pięknych. Kształcił się następnie w Pradze Czeskiej i Wiedniu. Za powrotem do Krakowa był nauczycielem rysunków w liceum ś. Anny. Rząd rzeczypospolitej krakowskiej wysłał go następnie za granicę, dla dalszego doskonalenia się w sztuce. Bawił w Niemczech, a w Rzymie dwa lata zostawał. Wrócił do Krakowa **1835** r. na dawną posadę, a nadto został professorem rysunków w szkole technicznej. Umarł w Krakowie z natężenia pracy dnia **28** Lipca **1847** r. Malował olejno obrazy świętych, portrety, lecz głównie celował w krajobrazach i widokach. Corocznie w lecie puszczał się w okolice Krakowa i czarowne miejsc tych widoki z zamiłowaniem na płótno przenosił. Krajobrazy jego odznaczają się ścisłém naśladowaniem natury, szczególniej zaś w wydaniu widoków górnych i skalistych, pełne wdzięku i prawdy, jednają znawców najwyższe pochwały, są też wielce przez miłośników poszukiwane. Z jego rysunków, umyślnie na ten cel z natury zdjętych, wydał **1836** r. księgarz krakowski D. E. Friedlein, *24 widoków malowniczych miasta Krakowa i jego okolic*, litografowane w Paryżu u Engelmana, przez Jacottet'a i Davida. Szereg prac Głowackiego wyliczył E. Rastawiecki w dziele: *Słownik malarzów polskich*, tom I, Warsz., **1850**. Z portretów nieznanych Rastawieckiemu, wymienimy znaczniejsze: *Teofila Żebrawskiego*, uczonego archeologa; *Henryka księcia Lubomirskiego*; *Starzyńskiego*, pułkownika legii nadwiślańskiej; *Brodowicza*, doktora medycyny; *Władysława księcia Sanguszki* i własny artysty portret. Pozostawił mnóstwo szkiców, mianowicie studyjów robionych kredą czarną i białą. Prace Głowackiego są dzisiaj poszukiwane wielce i przepłacane.

**Głowacki** (Antoni), malarz portretowy, dekoracyi i budowniczy. Około **1787** r. bawił na dworze zamożnego generała Zorycza, w mieście Szkłowie, niedaleko Mohilewa, gdzie malował portrety, obrazy kościelne i dekoracyje do miejscowego teatru. Od **1794** do **1802** r. zostawał przy arcybiskupie mohilewskim Stanisławie Siostrzeńcewiczu. W tym czasie malował wiele kościołów, cerkwi i obrazów do nich. Umarł **1811** roku w powiecie rohaczewskim.

**Głowacz**, także *Palosz* lub *Byczek (Cottus)*, rodzaj ryb cierniopromiennych *(Acanthopteri)*, z familii kurkowatych czyli kostolicych *(Trigloidei* albo *Aspidoparei)*. Cechy rodzaju tego są: głowa spłaszczona, uzbrojona po bokach dwoma w kształcie rożków zgiętych sterczącemi kolcami, z górnego kąta przedskrzela wychodzącemi. Oczy na wierzchu głowy w górę zwrócone. Płetw na grzbiecie dwie, stykających się z sobą, pierwsza mała cierniopromienna, druga znacznie większa, o promieniach giętkich lecz nie szczepnych i wystających nad brzeg błony. Płetwa ogonowa lekko zaokrąglona; piersiowe bardzo obszerne, wachlarzowato roztoczone; brzuchowe wązkie, pod piersiowemi osadzone. Ogólny kształt ciała od wielkiej głowy

ku tyłowi szczuplejący; skóra naga bez łusk; pęcherza pławnego wcale nie ma. Ryby do rodzaju tego należące, są jedynemi przedstawicielami w słodkich wodach tej familii, obejmującej ryby morskie, podobnie jak ciernik (ob.) w familii makrelowatych; prócz bowiem morskiego, a przytém największego z pomiędzy paloszów gatunku *Cottus scorpius*, wszystkie inne żyją w rzekach i strumieniach, mających dno żwirowate. Są to ryby drobne, szpetnej powierzchowności, leniwe, przebywające z powodu braku pęcherza pławnego na samém dnie wody i po niém pełzające, lubią ukrywać się pod kamieniami i ztamtąd czatować na zdobycz, a mianowicie na drobne rybki. Mięso ich zapewne z powodu odrażającej powierzchowności nie bywa jadane, choć ma być zdrowe i smaczne. W kraju naszym posiadamy trzy gatunki, z pomiędzy których najpospolitszy i najdawniej znany *C. gobio*, znajduje się w Wiśle, a mianowicie w jej górnej części, a pod Warszawą przypadkowo tylko się zdarza, jest on również pospolitym w wielu kamienistych i bystrych strumykach południowej części kraju, mianowicie we wzgórkowatej części powiatu olkuskiego. Dorasta 5 do 6 cali długości i od innych krajowych gatunków odznacza się większą głową, grubszém ciałem, szczególniej przy ogonie, krótszemi płetwami brzuchowemi, niesięgającemi otworu odchodowego, nadto są one bez plam, cechujących gatunek drugi *C. poecilopus* Heck. Z wielkości i ogólnego ubarwienia podobny do poprzedniego, różni się na pierwszy rzut oka dłuższemi płetwami brzuchowemi, sięgającemi do samego otworu odchodowego i upstrzonemi ciemnemi plamkami, w poprzeczne pręgi ułożonemi; w płetwach piersiowych ma wszystkie promienie nie szczepne, przytém jest nieco wysmuklejszy. Znajdowany był w strumykach z okolic Krakowa. Trzeci, *C. microstomus* Heck., mniejszy, znacznie szczuplejszy, z głową mniej rozszerzoną, a przez to i otworem pyska mniejszym; ciało u ogona daleko cieńsze niż u obu poprzednich; płetwy brzuchowe krótkie, w piersiowych promienie wyższe szczepne; ubarwienie bardziej śniade. Dotąd znany u nas tylko w Augustowskiém. *A. W.*

**Głowacz,** w botanice, jest to nazwa dla kilku roślin, a pospolicie dla okazów męzkich konopi (ob.). Ale głowaczem lud na Mazowszu zowie także oset, największy jaki tam rośnie, inaczej popłoch (*Onopordon Acanthium* L.) zwany, kiedy znów górale oset olbrzymi (*Cirsium eriophorum* Scop.) w Tatrach, na Pieninach i dalszém pasmie Karpat trafiający się, również głowaczem mienią. Obadwa te osty nie mają zbyt szczegółowego użytku, mimo tego zasługują na wspomnienie, pierwszy dla swego niegdyś użycia w lekarstwie, drugi zaś dla swych olbrzymich główek czyli koszyczków kwiatowych. Głowacz mazowiecki czyli popłoch, jest to największy gatunek ostu, bo na dogodnym gruncie 3 łokcie, a nawet więcej dorasta. Łodygę ma gałęzistą, skrzydełkami liściastemi, szerokiemi opatrzoną; liście wielkie, jajowato-podłużne, łękowato-wykrawane, bezogonkowe, po łodydze zbiegające, sino-zielone, potężnemi cierniami, tak jak i skrzydełka uzbrojone; koszyczki kwiatowe wielkie, na wierzchołku łodygi i gałęzi osadzone, prawie kuliste, mocno kolące, o kwiateczkach karmazynowych, a osadniku wspólnym komórkowato-dołkowatym. Bardzo pospolity koło budynków, dróg, po pustkowiach i rumowiskach w całej Europie, kwitnąc od Czerwca do Sierpnia. Dawniej lekarze przepisywali korzeń i ziele świeże ostu powłócznego lub popłochu (*radix et herba recens Cardui tomentosi*, *Spinae albae* vel *Onopordi*), pierwszy jako środek otwierający i mocz pędzący, drugiego zaś sok wyciśnięty we wrzodach rakowatych i wyrzutach skórnych. Miejscami korzenie

obłuszczone oraz łodygi i nerwy liści młode, jadają jak karczochowe, zielone koszyczki jak karczochy, z nasion zaś wytłaczają niezły olej. Głowacz góralski (*Cirsium eriophorum* Scop.) dorasta do 4 łokci, a ponieważ rośnie nietylko w górach, jak wyżej wspomniano, ale także na równinach na Bukowinie, całém Podolu i Ukrainie, a nawet poniekąd i na Litwie koło Grodna; na bujnej więc ziemi dochodzi niekiedy aż do 9 stóp wysokości, a wystając po nad innemi zielskami stepowemi, tak często grubieje, że i konia doń uwiązać można. Oset ten na stepach zwany także burzanem, tak jak i popłoch jest tylko zielem dwurocznem. Ma łodygę prostą, bezbronną, nieskrzydlatą, w górze na parę odnóg dzielącą się; liście pierzasto-dzielne, łodygę obejmujące, ale po tejże nie zbiegające, z wierzchu ciernisto-szczecinkowate, pod spodem biało-kutnerowate, o łatach całkowitych, albo 2-dzielnych, rozsuniętych, ciernisto-rzęsowanych, a przytém w cierń długi, żółty, wybiegłych; koszyczki największe ze wszystkich ostów, bo 3—4 cali długie, a 2—3 cali szerokie, prawie kuliste, białą wełną okryte, o kwiateczkach purpurowych. Kwitnie od Lipca do Września. Prawdziwy ten król ostów, godzienby był hodowania w ogrodach, po wielkich trawnikach, wraz z popłochem i karczochem dla ozdoby. *F. Be...*

**Głowaczów,** miasto prywatne w gubernii i powiecie radomskim, wśród lasów rządowych, nad rzeką Radomką położone, a od Radomia 4$^1/_2$ mil odległe. Założone przez Sędziwoja Głowacza z Leżenic w r. 1445, znakomitego rycerza, który we wszystkich wyprawach wielk. księcia Witolda brał udział, a od którego rodzina Leżeńskich pochodzi. W następnych wiekach Głowaczów należał do Wieszczyckich, teraz zaś do Maurycego Beskiego. Dziś ogólna ludność tego miasteczka wynosi 934 głów, pomiędzy któremi jest wyznania rzymsko-katolickiego 538, mojżeszowego 396, trudniących się rolnictwem i drobnym handlem; domów drewnianych ma 98; kościół parafijalny murowany, wszystko ubezpieczone na summę rsr. 15,180; posiada magistrat, urząd skarbowy i szkółkę elementarną od r. 1827, oraz kilka warsztatów pojedyńczych, na których tkacze tasiemki wyrabiają. Ma dwa jarmarki do roku. *F. M. S.*

**Główczyński** (Stanisław), Jezuita, rektor kolegijum gdańskiego i sandomierskiego; ogłosił drukiem: *Nova Olimpia honoris in campo*, Kalisz, 1687, in fol.; *S. Judasz Thadeusz apostoł patron w Polsce... od Adm. z Iwanowic na Lewkowie Koźmińskiego, kasztelana rogozińskiego, w obrazie wprowadzony etc.*; *kazaniem ogłoszony*, w Kaliszu, 1713: *Pańska z Bogiem zabawa, to jest sposób panom, żeby ich akcyje były pańskie*, Sandomierz, 1723. *C. B.*

**Główczyzna, Główszczyzna,** rodzaj opłaty za mężobójstwo (ob.).

**Głowiński** (Samuel), biskup Hebronu, suffragan lwowski w XVIII stuleciu. Pochodził ze szlachty rawskiej, herbu Roch, osiadłej na Rusi w Halickiém. Syn Michała i Eufrozyny Słomczanki, herbu Abdank (Niesiecki). Wszedł do kapituły lwowskiej, w której jeden z jego przodków fundował kantoryję i dwie kanonije za czasów Jana Kazim. Kanonik lwowski, potém kanclerz, potém kustosz i officyjał. Proboszcz śniatyński i satanowski; był 1728 r. deputatem na tryb. kor. (Nies.). Przez arcybiskupa Jana Skarbka wybrany na suffragana, po śmierci jego w Grud. 1733 r. za bezkrólewia został administratorem lwowskim. Ponieważ już był prekonizowany na biskupstwo hebrońskie, zaraz po objęciu urzędowania, wyświęcił się w kościele Karmelitów Trzewiczkowych we Lwowie. Rządził lat kilka arcybiskupstwem.

Proboszcz szczerzecki od 6 Kwietnia 1735 r., po Marcinie Załuskim, sekretarzu wielk. koronnym, który zrezygnował i drugi raz 18 Sierpnia, po śmierci Hieronima Jełowickiego (*Sygillaty*, ks. 24). Nie rozumimy tych dwóch nominacyi w jednym roku, na jedną posadę, i to po dwóch różnych osobach; ale takich sprzeczności moc w aktach koronnych. Dopiero w r. 1737 oddał rządy arcybiskupstwa Mikołajowi Wyżyckiemu, po którym także brał wakans, to jest probostwo kruświckie 4 Sierpnia 1737 r. (*Sygillaty*, ks. 26). Była wieś Czarnuszewicze nadana w r. 1642, przez arcybiskupa lwowskiego, na uposażenie lepsze suffraganii, ale po śmierci Jędrzeja Szredzińskiego, suffragana, niedługo po tej fundacyi, arcybiskupi wieś odebrali. Głowiński upominał się o zwrot Czarnuszewic, albo o 300 dukatów rocznego wynagrodzenia. Wyżycki zawarł z nim stosowny układ i puścił wieś. Oszczędny a dobrze uposażony, zbogacił się Głowiński, ale miał szlachetną ambicyję, dużo światła i dla tego należał do celniejszych ludzi w narodzie. Poprzyjaźnił się mocno z Pijarami i ze Stanisławem Konarskim, który wtenczas popierał patryjotycznie sprawę wychowania narodowego. Postanowił dla nich założyć we Lwowie konwikt, za radą samego Konarskiego. Wyrobił w tym celu u króla przywilej z dnia 14 Listopada 1748 r., na założenie konwiktu dla 18-stu młodzi szlacheckiej we Lwowie. Lat jednakże kilka upłynęło, zanim obadwaj, i Głowiński i Konarski, mogli do wspólnej pracy przystąpić. 17 Lipca 1756 r. zawarł biskup umowę z Konarskim, jako pełnomocnikiem zakonu. Darował na wybudowanie instytutu Pijarom kilka gruntów zakupionych na Glinianach, przedmieściu lwowskiém, t. j. jurydykę i grunta wiśniowieckie; dalej przeznaczył na ten cel dobra swoje podelwowskie, Winniki i Podbereźce. Mieli Pijarzy trzymać 12 księży, z tych 7—8 professorów filozofii, matematyki i humaniorów, a w razie potrzeby nawet professora teologii. Konwiktorów miało być 12 ze szlachty, z rodziny Głowińskich, lub w ogóle rawskiej, a gdyby ich nie było, z Rusi okolicznej. Na wystawienie gmachów, dał biskup 60,000 gotówką i dochody z Winnik i z Podbereźć. Nie wiodło się długo temu zakładowi. Wzniósł się gmach piękny i już zaczęli Pijarzy uczyć, kiedy Jezuici wydali im straszną wojnę, dowodząc, że sami wyłączne mają prawo na szkoły we Lwowie. Sprawa oparła się aż o Rzym. Tymczasem zaszły wielkie zmiany. Głowiński w r. 1754 został proboszczem katedralnym, a po śmierci arcybiskupa Wyżyckiego, drugi raz administratorem lwowskim w Kwietniu 1757 r. Z dwóch następnych arcybiskupów, jeden nie objął rządów i umarł, drugi ledwie że zajrzał do Lwowa i postąpił na prymasostwo. Wreszcie od roku 1759 objął stolicę Wacław Sierakowski, człowiek pobożny i biskup gorliwy, ale jak pokazało się, troszkę swarliwego usposobienia; może być, że Głowiński czémś go wyzwał do walki. Chciał odebrać arcybiskup suffraganowi wieś Czarnuszewice i ztąd poszła między niemi wzajemna nienawiść. Zapomniał się do tego stopnia Sierak., że jakkolwiek Jezuitów nie lubił, popierał ich sprawę w Rzymie i u króla. Wygrali Jezuici i wyrobili sobie przywilej na akademiję we Lwowie i u króla i u papieża r. 1759. Jezuici otwarli naprawdę akademiję. Tak wprawdzie rozumuje Łukaszewicz (*Historyja szkół*, II, 71), ale zdaje się mniej sprawiedliwie. Sierakowski człowiek dawnych wyobrażeń, był z urzędu, z przekonania w tej sprawie przeciwnikiem Pijarów, a przyjacielem Jezuitów, chociaż prawda, że z Głowińskim miał osobiste zajścia, bo całe życie byli z sobą w gniewie. Konwikt Pijarów jednak nie upadał we Lwowie. Nowy z nimi układ zawarł Głowiński d. 21

Października 1763 r. w bezkrólewiu. Powiększał im fundusze: Pijarzy oprócz 12-stu dawnych, mieli utrzymywać jeszcze 8-miu ze szlachty i 2-ch z magistratu lwow. konwiktorów. Zaczął wtedy Głow. nową w r. 1762 budowę na ten konwikt, z kościołem w środku gmachu i budowa ta długie lata trwała. Zdaje się, że był biskup przyjacielem Stan. Augusta, bo w katedrze lwowskiej odprawiał wotywy w dni króla uroczyste. Nie skończył ostatniej swojej budowy, gdy nastąpił pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej. O przywilej nowy zgłosił się tedy do M. Teressy. Pozwoliła mu 10 Sierpnia 1776 r. założyć zamyślony instytut, ale z warunkiem, żeby go otwarł już za dwa miesiące, na dniu 15 Października 1776 r. Aby mógł Głowiński na ten czas wydążyć z budową kościoła i gmachu, rząd rakuski obiecywał mu pomódz składkami i 24,000 co rok płacić na professorów, doktorów i służbę; nadto 1,200 zlp. na każdego wychowańca, którego poleci cesarzowi, miało się płacić ze skarbu; ale za to wszystko urządzenie wewnętrzne zakładu i zarząd należyć miał do rządu. Biedny Głowiński się złapał. Marzył ciągle o tém, że urządzi wykład nauki w duchu narodowym, jak w kollegijum nobilium warszawskiém księży Pijarów, a tu mu narzucono warunki. Odpowiedział 20 Sierpnia 1776 r. że ukończy budowę, ale prosił o zwłokę, bo miał brak funduszów wielki; zresztą poddał się rad nie rad rozkazom i woli Maryi Teressy. W dni kilka potém umarł 14 Września 1776 r. (*Dodatek tygodniowy do gazety lwowskiej*, 1851, Nr. 36 i następne). Niewiadomo ile lat żył, biskupem był przez lat 43, prawie pół wieku. W jesieni w istocie był zakład jego otwarty, pod nazwiskiem: *Collegium nobilium*, czyli *Collegium Theresianum*. Głowiński już nie żył. Gmach ten w r. 1783 na co innego wzięto; w Kwietniu 1784 r. kollegijum zniesiono, a fundusze obrócono na akademiję lwowską. Dzieje tej fundacyi Głowińskiego, są w *Czasie krakowskim*, w Październiku 1851 r. Miał to być przedruk z *Dodatku tygodniowego do gazety lwowskiej*, 1851, Nr. 36 i t. d., z której wypisujemy te szczegóły. *Jul. B.*

**Główki**, jezioro w królestwie polskiém, gubernii warszawskiej, powiecie gostyńskim, gminie Solec położone, rozległe mórg 7, głębokości ma od 18 do 20 stóp.

**Główki pyłkowe**, ob. *Pylniki (Antherae)*.

**Główkozrosłe**, ob. *Złożone*.

**Główna**, rzeka w wielk. księst. poznańskiém, ma źródło na granicy powiatu gnieźnieńskiego i średzkiego, przez pół mili te dwa powiaty rozgranicza; wpłynąwszy do powiatu średzkiego, zwraca bieg swój ku północo zachodowi, a później ku zachodowi, oblewa wieś Główno, przechodzi cztery jeziora, z których pierwsze leży blisko miasta Pobiedziska, oblewa wieś Jerzykowo, a przeszedłszy jezioro Kowalskie, wchodzi do powiatu poznańskiego. Tu zwraca się ku południo-zachodowi, opływa wieś Wierzonka i Wierzenica, brzeży las wierzenicki, około wsi Janikowa, Olendrow Główno i wsi Główno przebiega. Nieopadal od tej ostatniej, a o pół mili od Poznania wpada do rzeki Warty (ob.). Długość jej biegu wynosi blisko 4 mil.

**Główne grzechy**, ob. *Grzechy*.

**Głownia**, wyraz ten ma dwa znaczenia u nas: 1) Szczapa drzewa, osmalona lub w części opalona od ognia, lub gorejąca płomieniem, albo tylko zarzewiem. Szable nieoprawne, t. j. same klingi bez rękojeści, nazywamy głownią (ob. *Brzeszczot*).

**Główniewski** (Arseni), biskup brzeski unicki w ostatnich czasach. Bazylijan, później kapłan. Audytor Młockiego, biskupa włodzimirskiego w r. 1781. Jednocześnie i rektor szkół włodzimirskich w r. 1782. Często występował na kazalnicy. Młocki wziął go sobie za koadyjutora, na co nastąpiła nominacyja królewska, pod dniem 29 Września r. 1790 (*Sygillaty*, ks. 38). Tém samém został i wyświęcił się Główniewski, na biskupa brzeskiego. Sławny X. Szczurowski (ob.), z całą misyją bialską Bazylijanów, ofiarował mu już jako biskupowi dzieło swoje, drukowane w Supraślu pod tytułem: „*Rozmowy z prawa kanonicznego, przy szczęśliwém rozrządzeniu* (t. j. nastaniu) *biskupa.*” Po upadku Rzeczypospolitej, tymczasowo urządzono trzy biskupstwa ruskie: oprócz metropolji, połockie, brzeskie zamiast włodzimirskiego i łuckie. Główniewski został biskupem brzeskim po śmierci Młockiego. Miał Arseni rodzonego brata, Teodozego Główniewskiego, który niegdyś był na naukach w Rzymie: wysłał go w sprawach swoich do Petersburga na wiosnę, złamany nieszczęściami, podupadły na duchu i bez funduszów prawie r. 1797. Przywiązał się tam Teodozy do boku metropolity Rostockiego, któremu odebrano władzę i biegał gorliwie w sprawach swego obrządku, ile mu to razy zlecał metropolita. Miała go za to czekać po śmierci Jana Milanowskiego koadyjutoryja opactwa kobryńskiego. Metropolita wprawdzie dawał tę koadyjutoryję jakiemuś X. Ławrynowiczowi, ale potém za Główniewskim pisał do opata Lucyda Wojniłowicza i generała Bazylijanów Atanazego Falkowskiego w Czerwcu 1797. Kiedy w kilka miesięcy nie było odpowiedzi, nuncyjusz apostolski z Petersburga Litta, pisał o tę koadyjutoryję do generała i Benwenuti jego audytor. Robił to umyślnie do biskupa, o którym pisze, że jest „*praesul praeclarissimus, optimus*” (we Wrześniu r. 1797). Kobryń blisko leżał Brześcia, dogodziłoby się więc razem i opatowi i biskupowi, który chciał także używać pomocy brata, do zarządu dyjecezyją. Teodozy chciał wracać do Polski, bo brat go wzywał gorąco i serdecznie, ale mu przykro było zostawić tak samego metropolitę. Teodozy z poświęcenia się dla brata jeździł do Petersburga, i przez miłość dla niego chciał wracać do Polski. Za Arsenim pisano i z konsystorza brzeskiego, ażeby powracał. Był biskup wtedy w nędzy, sam jeden, z udręczeniami swojemi, bez rady, bez przyjaciół, osłabiony na zdrowiu: klasztor brzeski przyjął biskupa w gościnne mury swoje i najlepiej to pokazuje stan Kościoła, kiedy dosyć słów nie może znaleść Teodozy na wysławienie tej grzeczności. Zabiegał więc i Teodozy bardzo o koadyjutoryję, żeby mógł prędzej powrócić i pocieszyć brata. Przybycie Repnina do Petersburga ze sprawami prowincyj polskich, wstrzymało wyjazd Teodozego na jakiś czas. Nie mamy śladu czy otrzymał koadyjutoryję. Chciał go ku sobie pociągnąć Plato metropolita moskiewski i ofiarował mu za zmianę obrządku, archimandryję w monasterze św. Trójcy, w tym samym monasterze, który kiedyś za wojen Samozwańców, oblegał Jan Sapieha, starosta uświatski. Pod koniec r. 1797 powrócił Teodozy do Litwy i ucieszył tém brata, który nie żył długo i ustąpił miejsca w biskupstwie brzeskiém, Józefatowi Bułhakowi, ostatniemu władyce pińskiemu. Główniewscy herbu Hołobóg. *Jul. B.*

**Główno**, miasteczko prywatne w gubernii warszawskiej, powiecie rawskim, przy zbiegu rzek pomniejszych: Mrocza i Brzuśnia, położone przy trakcie bitym, prowadzącym do miasta Łowicza i Strykowa, od Rawy o mil 6 odległe. Założone przez księcia Ziemowita mazowieckiego w r. 1427, który przywilejem łokacyjnym nadał temu miastu takie same prawa i swobo-

dy, jakie miały wszystkie miasta w dawném województwie rawskiém, ziemi sochaczewskiej i czerskiej. Przywilej ten potwierdził król Zygmunt I w r. 1522. W XVII wieku Główno należało do rodziny Czarneckich, teraz zaś jest dziedzictwem Wincentego Topor Matuszewskiego. Dziś ogólna ludność wynosi 1,650 głów, pomiędzy któremi wyznania rzymsko-katolickiego 770, mojżeszowego 880, trudniących się handlem i rzemiosłem. Ma domów drewnianych 91, kościół parafijalny drewniany, starością nadwątlony, synagogę, szkołę elementarną od r. 1821, młyn wodny, wszystko ubezpieczone na summę rsr. 29,840; magistrat, urząd skarbowy, targi tygodniowe i jarmarków 6 do roku. *F. M. S.*

**Główny fałsz,** *Fałsz incydentalny, (Le faux principal, le faux incident).* Człowiek, ta istota wyższa w hierarchii stworzeń, pomnąc na swe wzniosłe przeznaczenie, winien by w postępowaniu i czynnościach swoich, być zarazem tak w zakresie moralnym jak i prawnym czcicielem, miłośnikiem i zachowawcą prawdy. Ona to istocie tej moralnej i jedynie przystoi i być powinna jego życia pragnieniem, ozdobą, wartością. Wszystko, co prawdzie jest przeciwne, fałszęm jest. Ileż to razy zła wola człowieka w obydwóch powyższych zakresach, używa najszlachetniejszych władz swoich do przytłumienia, lub przeistoczenia prawdy, a zapewnienia zwycięztwa fałszowi. Człowiek dopuszcza się fałszu: mową, wykonywając fałszywe przysięgi, składając fałszywe zeznania i t. p.; czynem, fałszując monetę, papiery obiegowe i t. d., liczna jest rodzina tego rodzaju fałszu; pismem, tworząc fałszywe lub podrabiając akta urzędowe, prywatne, testamenta, przeistaczając pisma prawdziwe, przez skrobania, dodatki, oraz rozliczne poświadczając w aktach nieprawdy. Działania takie i tym podobne, obojętnemi być nie mogą dla porządku towarzyskiego, bo już wchodzą w zakres prawny i obrażają prawa lub tegoż towarzystwa, lub szczególnych osób. Prawodawca krajowy czyny fałszu gatunkuje; jedne z nich, jako do zakresu jego władzy nie należące, przed innego prawodawcę i jego wysoką sankcyję odsyła; na drugie kary postanawia i niemi przestępców ściga. Kary te zamieszcza w kodexie karnym. I tak, prawodawca nasz w kodexie swym karnym z r. 1818, dziś już nieobowiązującym, czyny fałszu w art. 185 t. k. wymienione, w szeregu zbrodni zamieścił, stosownie do przyjętego w tymże kodexie podziału przestępstw i odpowiednie kary na nie przepisał; inne, od art. 250 do 256, oraz od art. 418 do końca działu XI, o występkach przeciw bezpieczeństwu własności do szeregu występków; inne wreszcie do przewinień policyjnych, z oznaczeniem na nie kar, zaliczył. Dzisiejszy kodex kar głównych i poprawczych, w różnych rozdziałach swych rozporządzeń mieści w sobie czyny fałszu: fałszowanie i podrabianie rozporządzeń władz (art. 310); sporządzanie fałszywych: ukazu, postanowienia, decyzyi, wyroku i t. d. (art. 312); fałszowanie biletów bankowych, obligów długu skarbowego i t. d. (art. 482); fałszowanie listów zastawnych (art. 858); biletów banków publicznych i zakładów kredytowych (art. 859); aktów hypotecznych i notaryalnych (art. 1,200); podrobienie testamentu (art. 1,201), lub innych jakiego bądź rodzaju aktów i pism, które w sprawach cywilnych lub handlowych mogą służyć za dowód praw do własności lub zaciągniętych zobowiązań (art. 1,202). Fałsz główny jest to skarga w drodze karnej zanosząca się przeciwko osobie, o sfałszowanie aktu lub pisma podejrzanej, w celu iżby jako autor karze uległa, a następnie aby akt lub pismo sfałszowane, w postępowaniu cywilném zniweczone zostały. Fałsz przybiera znaczenie i nazwę

fałszu incydentalnego, gdy w procesie rozwiniętym z jakiej bądź przyczyny, czy to na drodze karnej czy cywilnej, zarzut się czyni aktowi lub pismu produkowanemu, że jest fałszywe lub sfałszowane (art. 214 k. post. sąd); fałsz więc właściwie incydentalny jest wtedy, gdy stę nastaje wypadkowo (incidemment) na przedmiot cywilny, skutkiem czego, akt produkowany za fałszywy uznany i ogłoszony być ma, z którego strona przeciwna korzyści wywieść dla siebie usiłowała. Fałsz incydentalny zawsze sądy cywilne rozstrzygają, gdyż przedmiotem jego jest tylko sprawa przeciw aktowi, nie zaś przeciw osobie. Pod względem fałszu za pomocą pisma spełnianego, fałsz podziela się na fałsz materyjalny i fałsz intellektualny. Fałsz materyjalny polega na sfałszowaniu całego aktu lub pisma, sposobem mechanicznym, lub na przeistoczeniu w części, tymże sposobem, prawdziwych. Fałsz intellektualny tworzy lub przeistacza istotę, treść i wewnętrzną osnowę aktu w sposobie, iż akt lub pismo obejmuje w sobie co innego niż to co rzeczywiście w sobie obejmować miało, np. gdy urzędnik publiczny w miejsce prawdziwej, inną w akcie zamieszcza umowę, na którą się strony nie zgodziły; gdy w nim fałszywe czyny, za przyznane przez strony poświadcza i t. p. Ten rodzaj fałszu, ponieważ polega nie na przeistoczeniu materyjalném, mechaniczném aktu lub pisma, lecz tylko jego istoty, treści, wewnętrznej osnowy i nie może być rozpoznany przez żaden znak widoczny, fizyczny i materyjalny, dla tego otrzymał nazwy: fałszu intellektualnego, lub wedle niektórych autorów fałszu moralnego, wreszcie niekiedy w wyrokach sądu kassacyjnego francuzkiego: fałszu substancyjnego. Rozporządzenia fałszu incydentalnego dotyczące, wiele mają w sobie wspólnego z rozporządzeniami prawa, co do sprawdzania pism; wspólny mając cel odnoszą się do sposobów stwierdzania prawdy, lub wykrycia fałszywości aktu zaskarżonego; zachodzą jednakże między temi dwoma środkami wykrycia prawdy, ważne różnice: sprawdzenie pisma odbywa się na żądanie tej strony, która je chce za dowód w sprawie używać, nie zaś na żądanie strony oświadczającej, że je nie przyznaje lub takowe zaprzecza. W fałszu incydentalnym przeciwnie, postępowanie odbywa się przez stronę, przeciwko której występuje się z chęcią i wolą używania pisma w sprawie; sprawdzenie pisma ma tylko miejsce w przedmiocie aktów prywatnych, nigdy zaś w przedmiocie aktów autentycznych; wpisu fałszu incydentalnego dopuszcza prawo przeciwko wszelkiemu aktowi i pismu bez różnicy. Po odbyciu sprawdzenia, można jeszcze obrać sobie drogę postępowania fałszu incydentalnego; gdy to ostatnie odbyte zostało, droga sprawdzenia przecięta. Sprawdzenie pisma podlega postępowaniu zwyczajnemu; kiedy przeciwnie wpis fałszu incydentalnego, będąc pod pewnym względem doniesieniem o przestępstwie, które na stronę produkującą akt lub pismo ściągnąć może podejrzenie wielkiej winy; przeto już w interesie tej strony, już w interesie publicznym przepisane są w nim formalności mnogie, termina surowsze, przepisy niezwykłe i szczegółowe, a nadewszystko nakazana jest czynna czujność na całe to postępowanie, a nawet zawrzeć się mogące w tej mierze tranzakcyje (art. 249 k. p. s.), reprezentantowi porządku towarzyskiego, to jest prokuratorowi. I słusznie głosi mówca trybunału: „interes towarzystwa dozwolić by nie mógł, aby winny prawie już wykryty, ujść zdołał przez jakowe poświęcenie pieniężne hańby i kary, na które zasłużył.” Postępowanie w fałszu incydentalnym odnosi się do pięciu głównych przedmiotów: Oznajmienie o akcie zadania fałszu; przezeń strona, przeciw której akt lub pismo są stawiane, oznajmia w kan-

cellaryi pisarza trybunału, iż się przeciwko nim zapisuje na fałsz. Złożenie aktu lub pisma; jest to skład, który się uskutecznia w kancellaryi trybunału, celem opisania protokularnie ich stanu. Badania zasad fałszu; przedmiotem ich jest rozbiór, czyli zasady fałszu są tej natury, iż rodzić mogą domniemanie, że za nakazaniem dowodów, fałszywość pism z nich wykrytą zostanie; i w takim to razie zasady fałszu są dopuszczone, dowody nakazane, już to przez tytuły, już przez świadków, już wreszcie przez biegłych (231, 232 k. p. s.). Dowody fałszu; kodex postępowania sądowego ogranicza je do liczby czynów dopuszczonych (233 k. p. s.). Rozprawy ostateczne, wyrok i jego skutki; gdy instrukcyja będzie ukończona, można na proste wezwanie żądać wyroku; strony toczą rozprawy nad wagą dowodów, trybunał wyrokuje. W końcu nadmienić wypada, że wszystkie prawie przepisy, fałszu incydentalnego cywilnego dotyczące, do procedury francuzkiej z dawnych ordonansów wcielone, a która w kraju naszym jest obowiązująca, pięknym są spadkiem talentu, światła i gorliwości, sławnej pamięci francuzkiego kanclerza d'Aguesseau. *J. Ch. Sla.*

**Głowonogie, Głowopławy** (*Cephalopoda*), tworzą klassę mięczaków dziś niezbyt liczną, lecz bardzo rozpowszechnioną w pokładach geologicznych, mianowicie dawniejszych. Nazwa ich ztąd pochodzi, że silne, mięsiste ramiona czyli nogi otaczają pysk, są więc umieszczone na głowie, opatrzonej wielkiemi wypukłemi oczami; za głową następuje workowaty płaszcz, mieszczący w sobie wnętrzności, zupełnie zamknięty, wyjąwszy wązką szparę na brzusznej stronie ciała. Ze szpary tej wystaje lejek, do którego otwierają się kanały wywodowe organów płciowych, torebki czernidłowej, oraz kiszka odchodowa. Głowonogie dziś żyjące, z wyjątkiem trzech rodzajów (*Nautilus*, *Spirula* i *Argonauta*) są nagie, t. j. nie mają zewnętrznej skorupy, jaka pokrywała większą część zaginionych gatunków. Budowa skorupy jest dwojaka, a mianowicie: albo jest ona bardzo lekka, cienka, z tyłu spiralnie zwinięta, wewnątrz bez przegródek (jak u żyjącego dziś Argonauty), albo podzielona wewnętrznemi poprzecznemi przegrodami na liczne komory, z których tylko ostatnia służy zwierzęciu za schronienie; pozostałe zaś, napełnione powietrzem, jak łódź utrzymują ciało na powierzchni wody. W europejskich morzach żyją tylko dwa rodzaje: *Nautilus* i *Spirula*, opatrzone taką skorupą, lecz w pokładach geologicznych bardzo często spotykamy podobne skorupy; ztąd różnice, jakie w nich dają się spostrzegać, wielkiej są wagi, jako jedyne cechy, za pomocą których możemy odróżniać zaginione familije, rodzaje i gatunki. Pomiędzy tak zwanemi nagiemi, niektóre mają skorupę ukrytą pod płaszczem, która bywa rogowa albo wapienna i w tym ostatnim razie nazywa się *Os sepiae*. Wszystkie głowonogie mają wewnętrzny szkielet, składający się głównie z chrząstki osłaniającej mózg, oczy i organ słuchu. Ramiona, służące do chwytania zdobyczy i czołgania, są uzbrojone banieczkami (*Saugnäpfe*, *Ventouses*) lub szponami, za pomocą których silnie czepiają się uchwyconych przedmiotów. Głowonogie oddychają skrzelami; woda potrzebna do oddychania zarazem popycha płynące zwierzę, do jamy brzusznej mieszczącej skrzela, wchodzi szparą w płaszczu, którę potém zwierze szczelnie zamyka, a kurcząc gwałtownie workowaty płaszcz, przez wązki lejek wypycha wodę, która cisnąc na dno jamy brzusznej, popycha ciało wstecz. W jamie brzusznej razem z innemi wnętrznościami leży torebka, mieszcząca w sobie brunatną ciecz, czernidło; jest to wspomniona torebka czernidłowa, właściwa li tylko głowonogim, które w razie

grożącego im niebezpieczeństwa, wyrzucają lejkiem czernidło, a zafarbowana woda zakrywa je przed wzrokiem napastnika. Ciecz wydzielającą się w torebce, czyli czernidło, używa się w malarstwie pod nazwą *sepii*. W pokładach geologicznych znajdowano nieraz torebkę wraz z czernidłem, zupełnie dobrze zachowaném. Parzenie się głowonogich zasługuje na szczególną uwagę z tego względu, że samce niektórych spółkują za pomocą jednego z ramion; a w dwóch rodzajach: *Argonauta* i *Tremoctopus*, ramię to odrywa się i pozostaje w samicy, w której się żwawo porusza, nawet wijąc się może pływać po wodzie, i dawniej było znane pod nazwiskiem *Hectocotylus*, już to jako pasożyt, już jako samiec nigdy nie dorastający samicy, jak to ma miejsce u niektórych raków pasożytnych i wrotników (*Rotatoria*). Głowonogie dzielą się według liczby skrzeli na dwa rzędy: dwu i czteroskrzelowe (*Dibranchiata et Tetrabranchiata*). Ostatnie zupełnie wyginęły, wyjąwszy jeden gatunek: *Nautilus pompilius*; tylko czteroskrzelowe posiadają skorupę poprzegradzaną. Do rzędu dwuskrzelowych należą wszystkie żyjące gatunki, wyjąwszy powyżej wymieniony i wiele zaginionych. Obszerniejsze wiadomości, oprócz ogólnych dzieł o anatomii porównawczej i zoologii w ogóle, znajdują się w następujących pismach: G. Cuvier, *Mémoires pour servir à l'histoire et à l'anatomie des mollusques*, Paryż, 1817; Van Beneden, *Exercices zootomiques*, fasc. I, II, Bruxella, 1839; Quoy et Gaimard, *Voyage de l'Astrolabe, Zoologie;* Grant, o *Lolygopsis*, w *Transact. of zoolog. Soc.*, 1835; Ferrusac d'Orbigny, *Hist. nat. générale et part. des Moll. Céphalopodes*, Paryż, 1836—1848; Owen, *Mémoir on the Pearly Nautilus*, Londyn, 1838; tegoż artykuł: *Cephalopoda*, w *Todd's Cyclopedia*, 1836; Valenciennes, *Nouvelles recherches sur le Nautile flambé*, w *Archives du Museum*, 1841; Leuckart, *Zool. Untersuchungen*, Heft III, 1854; H. Müller, *Zeitschr. f. wissensch. Zoologie*, 1851; Verany i Vogt, *Ann. des Sciences Nat.*, t. XVII, 1852; Kölliker, *Entwicklungsgeschichte der Cephalopoden*, 1844. *A. Wrz.*

**Głuboka, Głubokie** (*Głęboka* rzeka, *Głębokie* jezioro). Pod tém imieniem znajdujemy w Rossyi europejskiej, głównie na północy, mnóstwo wód, które swą nazwę otrzymały po większej części od znacznej głębokości. Rzeka *Głuboka* wpada poniżej Nowogrodu, o 2 mile od jeziora Ilmenia, do rzeki Wołchowa; na wiosnę płyną nią w górę próżne statki (barki), na rozległości jednej mili i tam się ładują drzewem opałowém dla Petersburga.—*Głubokie* jezioro, znajduje się w gubernii moskiewskiej, powiecie ruzskim; ma kształt okrągławy i ciągnie się na wiorstę przeszło; głębokość jego $3\frac{1}{2}$ łokcia wynosi. Wypływa zeń rzeczka Istryca.—Drugie jezioro pod tąż samą nazwą, znajduje się w gubernii twerskiej, powiecie bieżeckim. *J. Sa...*

**Głuche,** jezioro w królestwie polskiém, gubernii augustowskiej, powiecie sejneńskim, gminie Sejny, w zlewie rzeki Hańczy Białej położone, zajmuje przestrzeni mórg 31, głębokie stóp 48, otoczone trzęsawiskami; wypływa z niego 8 strumieni do jeziora Turkowo, leżącego w dobrach Klejwy.

**Głuche,** jezioro w królestwie polskiém, gubernii augustowskiej, powiecie sejneńskim, w dobrach Hutta znajdujące się, ma powierzchni mórg 8.

**Głuchoniemi.** Tak nazywają się indywidua pozbawione słuchu, a skutkiem tego i mowy. Długo sądzono, że u głuchoniemych brak mowy jest następstwem wadliwej budowy narzędzi głosu, lecz obecnie pewną jest rzeczą, że w budowie tych narzędzi u mówiących i niemych, prawie żadna nie

zachodzi różnica, że głuchoniemi mogą głos urabiać i nierzadko dają się napotykać indywidua, wymawiający wyrazy i zdania z dokładnością, do wysokiego stopnia posuniętą. Brak słuchu pochodzi z zupełnego sparaliżowania nerwu słuchowego, albo według zdania lekarzy, z nagromadzenia się materyi w przestrzeni ucha wewnętrznej, z wyrostu twardego zamykającego kanał słuchowy i t. p., co bynajmniej narzędzi mowy nie dotyka. Jeżeli zaś głusi nie mówią, to przypisać należy brakowi środka do kształcenia i urabiania głosu, którym jest słuch. Błędném jest mniemanie, dość upowszechnione, jakoby głuchota przechodziła z rodziców na dzieci; nie było bowiem dotąd prawie przypadku, w którymby z małżeństw zawartych pomiędzy głuchoniememi wyłącznie, albo między głuchoniememi i mówiącemi, pochodziły dzieci dotknięte wadą organiczną rodziców. Do VI wieku naszej ery, nie napotykamy żadnego śladu usiłowań nad kształceniem głuchoniemych. Przez długie wieki, poprzedzające epokę w której zaczęto myśleć o niesieniu ulgi upośledzonym pod tym względem od natury, podając im sposoby nabycia wiadomości niezbędnych każdemu człowiekowi, ci nieszczęśliwi wystawieni byli na pogardę i najgorsze obchodzenie się z nimi, niekiedy skazywano ich na śmierć nawet, jako plagę rodzaju ludzkiego. Przesądy, zrodzone przez zabobony i barbarzyństwo, zdawały się utwierdzać zdania niektórych teologów, opierające się jakoby na pewnych ustępach pism s. Pawła i s. Augustyna i opinijach filozofów, trzymających się Arystotelesa, który głosił, że głuchoniemi nie są zdolni ocenić całej powagi moralności. Benedyktyn hiszpański z Sahagun, w królestwie Leonu, Pedro de Ponce (zmarły 1584 r.), pierwszy powziął śmiałość wzniesienia się nad panujące przesądy, i od tej chwili zabłysła nadzieja wyswobodzenia się z pod jarzma dla tych upośledzonych istot. Staraniem tego duchownego, dwaj bracia i siostra konnetabla z Velasco, tak dalece wykształceni zostali, że mogli wzrokiem pojmować mowę, a pismem wyrażać myśli swoje. Po tym wypadku, uczeni różnych krajów poczęli z rozmaitém powodzeniem pracować nad kształceniem głuchoniemych, i odznaczyli się na tém polu: Ramirez de Carrion w Hiszpanii; doktor John Bulwer, Jan Wallis i Wilhelm Holder w Anglii; Jan Konr. Amman w Hollandyi; L. W. Kerger w Szląsku, Elijasz Schulze w Dreznie; Jerzy Raphel w Lüneburgu i inni. Wszystkie te jednak prace były usiłowaniami pojedyńczych ludzi, o zakładach zaś publicznych, poświęconych wychowaniu głuchoniemych, zaczęto myśleć dopiero w drugiej połowie ubiegłego wieku. Do nadania popędu temu dziełu najwięcej przyczynił się ksiądz Karol Michał de l'Epée, który własnym kosztem założył w Paryżu 1760 r. instytut dla głuchoniemych, dopiero w r. 1791 podniesiony do rzędu zakładów wychowawczych rządowych. Drugi instytut tego rodzaju został założony w Lipsku 1784 r., przez elektora saskiego Fryderyka Augusta. Od tej pory rządy i publiczność coraz więcej zaczęły zwracać uwagę na szkoły dla głuchoniemych, tak że obecnie liczy się ich w świecie cywilizowanym przeszło 150, wychowujących około 5,000 młodzieży. Z liczby tych zakładów przypada na Azyję 1, na Amerykę 6 i na Europę około 150. Do najznakomitszych instytucyj tego rodzaju liczą się: we Francyi: instytut cesarski w Paryżu i zakłady w Bordeaux i Lyonie; we Włoszech: w Medyjolanie; w Anglii: Bermondsey pod Londynem, w Edynburgu i Claremont; w Niemczech: w Lipsku, Wiedniu, Berlinie, Monachium i Gmünd; w Danii: w Kopenhadze i Szlezwigu; tudzież Connecticut-Asylum w Hartfort, w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki. Instytut głuchoniemych

i ociemniałych w Warszawie, przy znakomitym ze strony rządu zasiłku i hojnych darach osób prywatnych, założony został w r. 1817, przez ks. J. Falkowskiego (ob).; pomyślność jego od tego czasu nieprzerwanie wzrasta, a młodzież w nim wychowanie pobierająca, obeznaje się z zasadami religii i moralności, uczy się języka polskiego, geografii, historyi, arytmetyki, geometryi, kaligrafii i rysunków; nadto dziewczęta robót ręcznych, chłopcy zaś rzemiósł, które dla wielkiej ich liczby, w przyszłości mają zapewnić środki utrzymania. Obecnie kurs nauk w oddziale żeńskim rozłożony jest na 5, w męzkim zaś na 6 klass. Pomimo tak znacznej liczby instytutów, dotąd one nie dla wszystkich głuchoniemych są dostępne; wiele przeto dzieci pozostaje bez wszelkiego moralnego i intellektualnego wykształcenia. Zapobiegając tej niedogodności, w niektórych krajach, a przedewszystkiém w Prusiech, wprowadzono do seminaryjów nauczycielskich obznajmianie z metodą uczenia głuchoniemych, przyszłych nauczycieli elementarnych, aby ci w zakresie swojej działalności, napotykanym głuchoniemym udzielali przynajmniej pierwszych pojęć o ich obowiązkach względem Boga i bliźnich. Chcący bliżej obeznać się z tym przedmiotem, znajdą potrzebne wiadomości w dziełach Schmalz'a: *Geschichte und Statistik der Taubstummenanstalten und des Taubstummenunterrichts*, Drezno, 1830; *Über die Taubstummen und ihre Bildung*, Drezno i Lipsk, 1848. W literaturze polskiej jest dzieło panny Alexandry Wolfgang: *Rys historyczny usiłowań w uczeniu głuchoniemych i zakładów na ten cel przeznaczonych*, Wilno, 1830.

**Głuchota,** brak słuchu. Niemoc ta może dotknąć oba, albo jedno tylko ucho; głuchota odziedziczona po rodzicach zwykle pada na oba uszy. Głuchotą z urodzenia dotknięci, zawsze bywają pozbawieni mowy. Dzieci i starcy szczególniej bywają podlegli tej niemocy, która następuje niekiedy z przyczyny przypadkowej, jak huk bardzo mocny, tudzież zbyteczne zimno, Głuchota bywa symptomem bardzo licznych cierpień, do których przedewszystkiem liczą choroby organiczne i zapalenia mózgu, cierpienia wnętrza ucha, pęknięcie, osłabienie lub stwardnienie błony bębenkowej, brak jakowej części narzędzi słuchu i t. d. Cierpienie to następuje także w ciągu lub ku schyłkowi niektórych chorób, a szczególniej tyfusu. W przypadkach przytępienia słuchu, cierpiący dla pochwycenia głosu otwiera usta, lub zwraca ucho mniej zajęte w stronę, z której głos pochodzi. Dłuższe trwanie głuchoty sprowadza zmianę głosu, a przytém artykulacyja dźwięków staje się coraz mniej wyraźną. Choroba ta trwać może czas nieokreślony i może zakończyć się szczęśliwie, albo w jednakowym stopniu, albo też coraz bardziej się wzmagać. Jak różne są przyczyny głuchoty, tak też i rozmaite sposoby jej leczenia, do których przed niedawnym czasem doliczono elektryczność i galwanizm. Wiele także głoszono o skuteczności eteru na głuchotę, jednak skutki nieodpowiedziały oczekiwaniom.

**Głuchow,** miasto powiatowe gubernii czernihowskiej, nad rzeką Jesmanią, do rzeki Sejmu wpadającą, leży pod 51° 40′ 39″ szerokości północnej i pod 51° 36′ 18″ długości wschodniej od pierwszego południka, o 30 mil od Czernihowa odległe. Głuchow znany był już w połowie XII wieku i stanowił niegdyś oddzielne od Czernihowa *księstwo głuchowskie.* Założycielem domu książąt Głuchowskich był Symeon Michałowicz, wnuk Wszewołoda Światosławicza Czermnego (Czerwonego) Czernihowskiego. Michał oddał synom swoim miasta: Mścisławowi Karaczew, Jerzemu Tarusę z Obolenskiem, starszemu zaś Symeonowi Głuchow, Nowosil, Bielew, Worotyńsk,

Odojew. Sam mieszkał już to w Głuchowie, już w Nowosilu; lecz syn jego Roman przyciśniony od Tatarów w połowie XIII wieku, zmuszony był przenieść się do miasta Odojewa i począł się księciem Odojewskim nazywać. Starszy syn jego Bazyli, posiadał w udziale miasto Bielew; lecz ród jego w piątém zgasł pokoleniu, dzielnice zaś ich, wielki książe Iwan Wasilewicz przyłączył do swoich posiadłości. Drugi syn jego Jerzy, był protoplastą książąt Worotyńskich, od syna zaś jego Symeona, pochodzą książęta Odojewscy. Głuchow został głównem miastem Małej Rusi, od czasów hetmana Apostoła (1729 r.). Pamiętny jest w dziejach oblężeniem przez króla Jana Kazimierza w roku 1663. Oblężenie miało być okropne i długie. Podług Koniskiego (w *Historyi Małej Rusi)* rzucono było do Głuchowa 100,000 bomb i granatów i kilka szturmów przypuszczono; w końcu po bezskutecznem oblężeniu, król miał odstąpić. R. 1748 miasto przez trzy doby paliło się. Obecnie Głuchow posiada cerkwi 9 (z tych 7 murowanych), synagogę żydowską 1, domów 1,079. Liczba mieszkańców przeszło 9,000 wynosi, w tej liczbie żydów jest około 1,500 głów. Szkoła powiatowa, wraz z elementarną, 2 szpitale i 4 domy przytułku. Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi handel zbożowy. Zboże zakupuje się zwykle w samém mieście podczas zimy, na targach; przywożą je po większej części z kurskiej gubernii. Jarmarków dorocznych w Głuchowie 4, znakomitszy z nich Troicki (w dzień Ś. Trójcy). Z towarów przywozowych znaczniejsze: sukno cienkie i włościańskie, chustki, płótno, len, skóry, białoskórnicze towary rymarskie, naczynia kamienne; przyprowadzają także konie i bydło rogate. Wartość towarów, na wszystkie jarmarki przywożonych, około milijona rubli srebr. wynosi. Z fabryk znaczniejsze fabryki mydła (2) i świec (2). Sklepów jest 148, w tej liczbie z towarami łokciowemi 17. Liczba rzemieślników w mieście zamieszkałych około 200 wynosi. Wpływ do kassy miejskiej 8,000 rubli srebr. rocznie. Herb miasta wyobraża tarczę na 4 części podzieloną, w jednej w polu szafirowém dwie złote buławy; w drugiej, w polu zielonem toczony postument złoty; w trzeciej, w srebrném polu czerwona chorągiew z herbem państwa rossyjskiego; w czwartej zaś, w złotém polu na czerwoném drzewcu buńczuk złoty *J. Sa...*

**Głuchowice,** dwie wsiej tej nazwy w lwowskim obwodzie: 1) pod Brodkami, w powiecie szczerzeckim, poczta w Derewaczu, parafija rzymsko-katolicka w Mikołajowie, grecko-katolicka w Brodkach, obszaru ziemi 1,062 morgów, mieszkańców 418, odznacza się kamieniołomami, które dostarczają dla Lwowa kamienia budowlanego i rzeźbiarskiego. 2) pod Gajami, w powiecie winnickim, poczta w Gajach, parafija rzymsko-katolicka w Czyżkach, grecko-katolicka w Dmytrowicach, obszaru ziemi 1,908 morgów, mieszkańców 420. *K. Wid.*

**Głuchowski** (Jan), proboszcz płocki, wydał: *Ikones książąt i królów polskich*, w Krakowie, w drukarni Łazarzowej, roku pań. 1605, in fol., st. 101; zaczął od Lecha, a skończył na Stefanie Batorym. Dzieło ozdobione drzeworytem, przedstawiającym herb Litwy i Polski. Jest to rodzaj nędznie kleconych śpiewów historycznych.

**Głuptak** (*Sula* Briss., *Dysporus* Illig.). Rodzaj ptaków morskich, mających dziób od głowy dłuższy, stożkowaty, ostry, z ostremi ukośnie nasiekanemi krajcami; nozdrza nasadowe, szparowate; twarz i gardziel nagie; nogi zadowe rudlowate, pazur palca drugiego grzebykowato nacinany; skrzydła ostre, długie, z lotką 1-szą najdłuższą; ogon długi klinowaty o 12 sterów-

kach. Ptaki te u Linneusza w rodzaju pelikana objęte, u Temmincka oddzielny rodzaj stanowią; w układzie Bonapartego mieszczą się jako plemię *Sulidae*, w podrzędzie 1-ym *Totipalmi*. Prócz kształtów różnią je jeszcze znacznie obyczaje od pelikanów i kormoranów, nie nurzają się bowiem za zdobyczą, lecz chwytają ryby pod powierzchnią będące, rzucając się na nie z powietrza. Pływają dla wypoczynku, siedząc na lądzie, trzymają się pionowo, ogonem podparte. Gnieżdżą się gromadnie po skałach, niosą po dwa jaja, podobne do kormoranowych, to jest o zielonawej skorupie, pokrytej wapnistą powłoką. Skupienie to składa się z kilku gatunków, między któremi nie wszystkie są dokładnie rozpoznane i ustalone, z powodu znaczych odmian kolorytu, jakim przez kilka zmian ulegają młode, zanim właściwe barwy przybiorą. Rozproszone są po morzach całej kuli ziemskiej. Europejski gatunek *S. bassana* Mey., trzyma się na północy, między Ameryką i Europą. *Wł. T.*

**Głusk,** miasto prywatne w gubernii i powiecie lubelskim, nad małą rzeczką Czerniejowką położone, od Lublina o $^3/_4$ mili odległe. Założone w r. 1688 przez Tomasza Kazimierza z Brzewisk Głuskiego, podstolego lubelskiego, dziś jest własnością Maryjanny z Grabowskich Strojnowskiej; zamieszkane jest przez 659 mieszkańców, pomiędzy którymi liczą wyznania rzymsko-katolickiego 290, mojżeszowego 369, trudniących się po większej części rolnictwem, drobnym handlem i rzemiosłami. Posiada domów murowanych 2, drewnianych 61. Kościoła nie ma żadnego. Jest tu synagoga drewniana i magistrat. Wysokość ubezpieczenia budowli oceniona jest na rsr. 9,850. Jarmarków dorocznych odbywa się tu 6. Miasteczko to częstym ulegało pożarom, jest teraz ubogie, a coraz więcej chyli się do upadku. *F. M. S.*

**Głusza,** jezioro, znajduje się w wielkiem księstwie poznańskiem, powiecie bydgoskim, na lewej stronie rzeki Brdy.

**Głuszec** (*Tetrao* Linn.). Rodzaj ptaków grzebiących, odznaczający się najwidoczniej od innych smugą brodawkowatą, zwykle czerwoną, w kształcie brwi nad okiem pomieszczoną. Inne cechy tego skupienia są: dziób krótki, bez woskówki, mocno wypukły; nozdrza pokryte kupkami kutnerowatych piórek; nogi czteropalcowe, do palców lub całkowicie z temi ostatniemi upierzone, brzegi zaś palców wypustką grzebieniastą obrąbione; skrzydła krótkie, zaokrąglone, z 4-tą lotką najdłuższą; ogon poziomy różnokształtny, o 16—20 sterówkach. W systemie Linneusza rodzaj *Tetrao* obejmował większą część ptaków grzebiących (w wydaniu Gmelina 66 gatunków), z czego późniejsi naturaliści wyłączyli kuropatwy, frankoliny, przepiórki, stepówki, pustynnika, kusaki i inne. Obecnie pozostałe ptaki odznaczają się obyczajowo od innych, są po większej części wielożenne, i odbywają w porze wiosennej właściwe sobie gry, tokowaniem zwane, zasadzające się na tém, że samiec przylatuje co rano i wieczór w obrane na całą porę miejsce, i zwabia osobliwym głosem samice, z różnych stron do niego przybywające; podczas tego podnosi roztoczony ogon, skrzydła opuszcza, odyma pióra i wykonywa różne ruchy i pląsy. Samice niosą na ziemi znaczną liczbę jaj koloru żółtawego, rdzawo-grubo-plamistych, same je wysiadują i wychowują potomstwo. Żywią się pąkami i liśćmi drzew, ziarnem, jagodami i owadami, młode szczególniej temi ostaniemi głównie się karmią. Mieszkają po lasach, zaroślach suchych lub błotnistych. Lot mają ciężki, niewytrzymały; szybko biegają. Głównie przebywają na ziemi, lecz niektóre siadają po drzewach. Mięso wszystkich daje dobrą zwierzynę. Skupienie to podniesione przez Bo-

napartego do znaczenia familii *Tetraoninae*, rozdzielają na 3 rodzaje, to jest: głuszce właściwe, *Tetrao*, między któremi samce są większe i odmienne co do kolorów i kształtów od samic, z nagiemi palcami. Jarząbki, *Bonaca*, z takiemiż samemi palcami, lecz same nie większe od samic, różniące się małemi bardzo szczegółami. Pardwy, *Lagopus*, z palcami tak suto upierzonemi, że w tém pazury całkiem się prawie ukrywają; samice niczém się od samców nie różnią; dwa razy się pierzą rocznie, przyczém całkowicie zmieniają barwę, to jest na zimę zupełnie są białe; jeden tylko gatunek szkocki *Lagopus scoticus*, przedstawia od tej reguły wyjątek; po drzewach nie siadają. Familija ta rozmieszczona jest na północy starego i nowego lądu, to jest po całej prawie Europie, w Azyi i Ameryce Północnej. W faunie królestwa polskiego posiadamy cztery następujące gatunki: głuszec (*Tetrao urogallus* Linn.), największy z całej familii, samiec niewiele od indyka mniejszy, odznacza go piękny, wachlarzowato rozwijalny ogon, broda z długich piór na gardzieli, i pierś zielono lśniąca; samica o wiele mniejsza, pstra jak cieciórka; dość pospolity jeszcze w Augustowskiém, w lasach w Sandomierskiém i Krakowskiém; gdzieindziej rzadko się już znajduje. Cietrzew (*Tetrao tetrix* Linn.), samiec czarny z granatowym połyskiem, ogon ma rozwijalny, lirowatego kształtu; samica brunatno-ruda i białawo-pstra, pospolitszy i obfitszy od poprzedzającego. Jarząbek (*Bonaca bonacia* Steph.) powszechnie znany, nierzadki jeszcze po lasach królestwa polskiego. Z pomiędzy pardw, w samym północnym cyplu okolicy nadniemeńskiej, pojawia się jeszcze niekiedy pardwa właściwa (*Lagopus saliceti* Temm.), bardzo rozpowszechniona po całej północnej Europie i Azyi. *W. T.*

**Głuszyca**, jezioro niewielkie w powiecie bronnickim, gubernii moskiewskiej. Był dawniej projekt zrobienia go rezerwoarem, do zaopatrzenia rzeki Moskwy w wodę. *J. Sa...*

**Gmach** (z zniemieckiego: *Gemach*, komnata), znaczy w naszym języku cały budynek, zwłaszcza większych rozmiarów; w życiu potoczném używa się również o innych różnych przedmiotach znacznej objętości.

**Gmelin** (Jan Jerzy), jeden z największych znawców roślin swego czasu, urodził się w Tubindze **1709** r., był synem Jana Jerzego Gmelin'a, urodzonego **1674**, zmarłego **1728** r., znakomitego chemika. Ukończywszy nauki w mieście rodzinném, w r. **1727** udał się do Petersburga, gdzie rozwinął znakomitą czynność w akademii nauk i w r. **1731** został zwyczajnym professorem chemii i historyi naturalnej. W r. **1733** z rozkazu cesarskiego, w towarzystwie Delisle'a, Müller'a i Behring'a udał się do Syberyi, dla dokładniejszego poznania tego kraju; w r. **1743** powrócił z tej uciążliwej podróży. W r. **1747** odbył podróż do swojej ojczyzny i uzyskawszy uwolnienie ze służby rossyjskiej, w r. **1749** został profesorem zwyczajnym botaniki i chemii w Tubindze, gdzie umarł **1755** r. Głównemi dziełami jego są: *Flora sibirica*, wydana przez Pallas'a, **4** tomy, Petersburg, **1749—70**; *Reisen durch Sibirien*, **4** tomy, tamże, **1742**. — **Gmelin** (Filip Fryderyk), brat poprzedzającego, urodzony w Tubindze, **1721** r. Tamże uczył się medycyny, poczém zwiedził wiele akademij w Niemczech, Hollandyi i Anglii. Był fizykiem miasta Tubingi, w r. **1750** został nadzwyczajnym profesorem medycyny, a po śmierci brata zwyczajnym professorem botaniki i chemii Umarł **1768** r. Posiadał obszerne wiadomości w chemii i historyi naturalnej; z pism jego zasługuje na wspomnienie: *Otia botanica*, Tubinga, **1760**.— **Gmelin** (Jan Fryderyk), syn poprzedzającego, urodzony w Tubindze **1746** r., umarł **1804** r.

w Getyndze, jako professor medycyny i chemii; należał do liczby najczynniejszych badaczy natury wieku zeszłego. Jego staraniem ogłoszone 13-ste wydanie dzieła Linneusza: *Systema naturae*, było koniecznie potrzebném dla współczesnych. Oprócz tego jest autorem około trzydziestu tomów dzieł mających za przedmiot nauki przyrodzone i sztukę lekarską. — **Gmelin** (Chrystyjan Gotlib), brat poprzedzającego, urodzony w Tubindze 1747, umarł tamże 1818 r., jako professor praw; napisał: *Die ordnung der Gläubiger bei dem Gantprocess*, wydanie 4-te, Ulm, 1793. — **Gmelin** (Chrystyjan von), syn Jana Jerzego młodszego, urodził się w Tubindze 1750 r., był profesorem praw w Erlandze, następnie w Tubindze, gdzie umarł 1823 r., pomiędzy innemi ogłosił: *Kritisches Archiv der neuesten juridischen Literatur und der Rechtspflege*, Tubinga, 1801—4. — **Gmelin** (Samuel Gotlib), brataniec Jana Jerzego i Filipa Fryderyka Gmelinów, urodzony w Tubindze 1744 r., tamże uczył się medycyny i w r. 1763 otrzymał stopień doktora; zwiedził Francyję i Hollandyję, a w r. 1767 na wezwanie udał się do Petersburga. W następującym roku z Pallas'em, Güldenstädt'em i Łopuchinem przedsięwziął podróż naukową po Rossyi. W r. 1769 zwiedził zachodnią stronę Donu, 1770 i 1771 prowincyje perskie położone na południowym i południowo-zachodnim brzegu morza Kaspijskiego, 1772 kraje nad Wołgą leżące, w r. zaś 1773 stronę wschodnią morza Kaspijskiego. W r. 1774 w powrocie z podróży pojmany przez hana Chajtaków, umarł w niewoli 27 Lipca t. r. w Achmetkent. Najważniejsze dzieła jego są: *Historia fucorum*, Petersburg, 1768 i *Reisen durch Russland*, tamże, 4 tomy, 1770—84. — **Gmelin** (Ferdynand Gotlib), brataniec poprzedzającego, urodzony r. 1782 w Tubindze, gdzie odbył nauki uniwersyteckie i w r 1802 otrzymał stopień doktora; następnie zwiedził Niemcy, Węgry, Włochy i Francyję; w r. 1805 został nadzwyczajnym, w r. zaś 1810 zwyczajnym professorem medycyny i historyi naturalnej w Tubindze, gdzie umarł 1848 r. Położył zasługi szczególniej w patologii ogólnej. Do najważniejszych dzieł jego należą: *Allgemeine Pathologie des menschlichen Körpers*, wydanie 2-ie, Sztutgard, 1821; *Allgemeine Therapie der Krankheiten der Menschen*, Tubinga, 1830; *Kritik der Prinzipien der Homöopathie*, tamże, 1835.— **Gmelin** (Chrystyjan Gotlob), brat poprzedzającego, urodzony w Tubindze r. 1792; od r. 1814 do 1818 odbył podróż po Francyi, północnych Niemczech, Szwecyi, Norwegii i Anglii; poczém został professorem chemii i farmacyi w Tubindze, należy do najuczeńszych chemików niemieckich. Z dzieł jego przytaczamy: *Einleitung in die Chemie*, 2 tomy, Tubinga, 1833—37. — **Gmelin** (Wilhelm Fryderyk), znakomity sztycharz, urodzony w Badenweiler 1755 r., umarł w Rzymie 1821 r. Jego liczne ryciny należą do najznakomitszych prac tego rodzaju. Zaszczyt mu także przynosi wynaleziona przez niego machina sztycharska. — **Gmelin** (Karol Chrystyjan), brat poprzedzającego, urodzony w Badenweiler, był dyrektorem ogrodu botanicznego i gabinetu historyi naturalnej, professorem historyi naturalnej w Karlsruhe, znanym jest z dzieł: *Flora badensis*, 4 tomy, Karlsruhe, 1805—26, i *Gemeinnützige systematische Naturgeschichte*, wydanie 2-ie, Manheim, 1839.—**Gmelin** (Leopold), syn Jana Fryderyka, urodzony 1788 r., od 1799 do 1804 r. kształcił się w gimnazyjum w Getyndze, tamże i w Tubindze uczył się medycyny, 1811 r. udał się do Wiednia, a w latach 1812 i 1813 odbył podróż do Włoch. Otrzymał w r. 1812 stopień doktora, w r. 1814 został nadzwyczajnym, a w r. 1817 zwyczajnym profesorem chemii w Heidelbergu; w r. 1851 dla osłabio-

nego zdrowia opuścił katedrę. Z pism jego największej używa wziętości: *Handbuch der theoretischen Chemie*, wydanie 4-te, 5 tomów, Heidelberg, 1841—52 i *Lehrbuch der Chemie*, Heidelberg, 1844.

**Gment**, kmet, bisior, płótno białe, tak zwane za czasów Marcina Bielskiego, w czasach panowania ostatnich Jagiellończyków.

**Gmina**, tak się nazywa gromada jednostek lub rodzin, zebranych na pewnej przestrzeni ziemi, połączonych wzajemnemi stosunkami sąsiedztwa i wspólnością interesów, które mają nad sobą jeden wspólny zarząd. Jest to dział, a raczej poddział państwa, najpierwotniejszy ze wszystkich stanowiących porządek społeczny czyli polityczny, obok tego zaś z nich najnaturalniejszy i najkonieczniejszy. Ustanowienie wielkiego państwa bowiem zwykle bywa owocem podboju; podział tego państwa na prowincyje, województwa, gubernije, departamenta, jeżeli nie jest dziełem gwałtu lub przypadku, prawie zawsze bywa sztucznym i dowolnym; jedna tylko gmina wyszła ze wzajemnego porozumienia się, gdyż drogą naturalną wynika ze stosunków sąsiedzkich i z wypływającego ztąd wspólnego interesu wszystkich. Niepotrzebnie też staralibyśmy się tu wykazywać, w jaki sposób powstała gmina, gdyż rzec raczej można, że nie ona się zaczęła w społeczności, ale od niej dopiero zaczyna się społeczność. Zastajemy ją w państwie dzikiém pod postacią pokolenia; następnie, stosownie do kraju i do czasu, zmienia ona swą formę i rozległość, lecz zawsze i we wszystkich kolejach cywilizacyi główną jej pozostaje podstawą. Jest to, że się tak wyrazimy, najpierwsza warstwa napływu społecznego, na której osiadły wszystkie inne, jest to pierwszy wzór państwa, jakoż niekiedy, jak np. w starożytnej Grecyi, gmina samém jest państwem, sprowadzoném w ten sposób do najprostszych swoich pierwiastków. Wszakże odwieczna ta gmina istniała różnemi czasy na warunkach wcale rozmaitych, raz mniej, raz więcej zależną od państwa, w skład którego wchodziła; niekiedy w swoim zarządzie wewnętrznym bardzo swobodna, niemal wszechwładna, to znów pod ścisłą kontrolą wyższych władz kraju. Gminy w ogóle jednak niepodobna sobie wyobrazić bez władzy gminowej czyli municypalnej, a najważniejsza różnica polega jedynie na rozległości attrybucyi tej władzy; stosownie bowiem do większej lub mniejszej ich obszerności, sama gmina jest więcej, lub mniej zależną. Zdaje się, że idea gminy wymaga właściwie władzy wybranej i wykonywanej przez wielu; jeżeli zaś władzę piastuje wyłącznie jeden człowiek, zwłaszcza prawem dziedzicznem, wówczas taki zarządzca gminowy staje się panem, jak to miało miejsce w wiekach średnich, gdzie tém samém właściwy zarząd gminowy wcale nie istniał. W starożytném państwie rzymskiém, gminy były wszędzie, ale przywileje ich stosownie do okoliczności bywały nader rozmaite, mianowicie tak zwane miasta municypalne (*municipia*) daleko większą miewały niezawisłość od innych, co pochodziło ztąd, że niegdyś były zupełnie niezależnemi i rządziły się własnemi prawami, a do państwa wcielone zostały za dobrowolném swém przyzwoleniem, skutkiem czego senat lub cesarze zostawiali im dawne swobody, kontentując się tylko poborem niektórych podatków i ogólném uznaniem swego zwierzchnictwa. Podobne przywileje nadawano również miastom, które państwu wielkie wyrządziły były przysługi, oraz osadom przez żołnierzy rzymskich założonym. W jednej Gallii, w pierwszych czasach cesarstwa, było 115 takich municypiów, poniekąd oddzielnych rzeczypospolitych, bardzo luźnym tylko związkiem z rządem złączonych. W innych częściach państwa zależność była nierównie większą, ni-

gdzie jednak swobody gminowe w zupełności nie były zawieszone, a utrzymały się one nawet po wkroczeniu ludów barbarzyńskich i znikły dopiero wraz ze stanowczém wprowadzeniem instytucyi feodalnych. Wszakże pomimo to rozwijały się, zwłaszcza w Niemczech, miejskie prawa gminne, głównie pod osłoną najprzód związku hanzeatyckiego, później reformacyi. Urządzenia gminowe wszelako w różnych krajach i czasach bywały zawsze różne; rzec można, że ostatecznie nigdzie się jeszcze zupełnie nie ustaliły, wszakże tegoczesna historyja mianowicie dwoisty wykazuje w nich kierunek, centralizacyi i samorządu. Pierwsza najwybitniej usadowiła się we Francyi, drugi w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, a chociaż tamta większej dodaje siły państwu, ostatni jednak głównie sprzyja swobodzie pojedyńczych, a więc zarazem wszelkiemu rozwojowi materyjalnego i moralnego dobrobytu. O organizacyi i prawach gmin w rozmaitych główniejszych krajach cywilizowanego świata ob. *Prawa gminowe;* o historyi i dzisiejszym stanie gmin, u narodów plemienia słowiańskiego, ob. *Słowiańska gmina*. *F. H. L.*

**Gnejs,** jest krystaliczną warstwowatą mieszaniną miki, kwarcu i szpatu polnego. Gnejs różni się od granitu większym zasobem miki i śladami składu warstwowego. Znanych jest bardzo wiele odmian gnejsu, różniących się pomiędzy sobą większym lub mniejszym stosunkiem, w jakim trzy wyżej wymienione minerały do składu ich wchodzą, kolorem i t. p. Gnejs oprócz istotnych swoich części składowych zawiera nie rzadko inne dodatkowe minerały, jak: turmalin, granat, andaluzyt i t. p. Najpospoliciej napotyka się on w górach, które niekiedy, jak np. góry Kruszcowe, głównie składają się z niego i łupku mikowego; często gnejs bywa poprzecinany żyłami rud metalicznych. Gnejs liczy się do skał najdawniejszych; Werner uważał go za utwór pierwotny, lecz największa liczba geologów przyjmuje go za skałę metamorficzną, powstałą z przekształcenia łupku gliniastego. Nazwisko jego, używane powszechnie, wzięło początek w Frejbergu, gdzie górnicy kamień rudzie towarzyszący nazywali gnejsem.

**Gneisenau** (August *Neidhardt*, hrabia von), feldmarszałek pruski, urodzony 28 Października 1760 r. w Schilda, w Saxonii pruskiej, nazywał się początkowo Neidhard; Gneisenau zaś było nazwą majątku należącego do jego rodziny, która użytą została za nazwisko przy uszlachceniu Neidhardt'a. Ojciec jego był kapitanem w służbie austryjackiej. August Neidhardt wysłany w roku 1782 do Ameryki, jako porucznik w służbie księcia Anspach-Bayreuth, z małym oddziałem w pomoc Anglikom, ku ujarzmieniu powstałych kolonij, przybył na krótko przed zawarciem pokoju i nie znalazł sposobności do wzięcia udziału w walce. Później wszedłszy do służby pruskiej, otrzymał stopień kapitana 1789 r., lecz talenta jego wojskowe zajaśniały dopiero w czasie wojny 1806 r. Podniesiony wówczas do stopnia majora, w 1809 postąpił na pułkownika, naczelnika korpusu inżenierów i inspektora twierdz w królestwie. Następnie wysełany z missyjami dyplomatycznemi do Wiednia, Petersburga, Stokholmu i Londynu, w 1813 r. powrócił do służby wojskowej ze stopniem generał-majora i kwatermistrza generalnego w sztabie Blüchera. Po bitwie pod Lipskiem mianowany generał-porucznikiem, w kampanii 1814 r. odznaczył się pod Montmirail, Brienne i pod Paryżem. Na radzie wojennej, w której roztrząsano, czy w obec niezrównanej działalności Napoleona, można się wystawiać na utracenie wszystkich korzyści jedną przegraną bitwą. Gneisenau stanowczo się opierał odwroto-

wi nad Ren i on to głównie wpłynął na postanowienie sprzymierzonych, maszerowania prosto na Paryż. Po pokoju paryzkim król pruski wyniósł go do godności hrabiego i obdarzył dobrami 60,000 złp. rocznego dochodu przynoszącemi. W 1815 r. był po raz drugi szefem sztabu Blüchera, Po nieszczęśliwej bitwie pod Ligny, on to uprowadził rozproszone pułki pruskie i tak prędko je zreorganizował, iż w bitwie pod Waterloo one to rozstrzygnęły los Napoleona, który ani przypuszczał, aby po tak dotkliwej klęsce mogły się ukazać na polu bitwy. W nagrodę otrzymał wielki krzyż Orła czarnego, należący niegdyś do Napoleona i znaleziony w jego rzeczach. Mianowany wówczas dowódzcą korpusu armii nadreńskiej, jako minister miał udział w układach nad drugim traktatem pokoju, podpisanym w Paryżu. W 1818 mianowany gubernatorem Barlina a 1825 r. feldmarszałkiem. W 1831 r. otrzymawszy straż kordonową nad granicą Polski, umarł 31 Sierpnia na cholerę w Poznaniu, gdzie główna jego była kwatera.

**Gniada,** jezioro w królestwie polskiém, gubernii augustowskiej, powiecie sejneńskim, gminie Justyjanów położone, zajmuje przestrzeni 60 mórg.

**Gniazdo.** We właściwém znaczeniu wyraz ten oznacza kolebkę, którą ptaki budują dla wychowania swego potomstwa. Nie wielka liczba gatunków w raz usłaném gnieździe przez lat kilka wysiaduje i pielęgnuje swoje pisklęta, największa zaś dla każdego potomstwa nowe gniazda ściele. Niektóre ptaki zadziwiają wymiarami budowli w porównaniu z ich samych wielkością, tudzież sztuką, z jaką je wykonywają. Zasługują na uwagę gniazda jaskółcze czyli jadalne, mające postać półokrągłą, około 3 cali w średnicy a 4 łutów ciężaru; napotykają się w handlu, w stanie zupełnego oczyszczenia z puchu i innych ciał pobocznych; mają one pozór karuku, a ściany ich grubość skóry podeszwowej. Gotowane w wodzie przybierają postać galarety, a mocno zaprawne korzeniami i przygotowane rozmaitemi sposobami, uważane są przez Chińczyków i możnych Indyjan za przysmak wyborny od czasów niepamiętnych. Dotąd nie posiadamy dokładnej wiadomości o gniazd tych pochodzeniu, lecz znanych jest kilka gatunków jaskółek z archipelagu wschodnio-indyjskiego, których gniazda są przydatne na pokarm. Dawniej przypuszczano, że jaskółki budują gniazda swoje z cząstek roślin lub zwierząt morskich w klej obfitych, lecz bliższe zastanowienie się nad ich składem obala to zdanie. Według badań anatoma angielskiego Home zdaje się, że w żołądkach jaskółek owych krajów wydziela się materyja kleista, wyrzucana pyskiem, z której jaskółki gniazda budują. Jak ważny jest to przedmiot dla handlu przekonywa podanie Crawfurd'a, według którego wartość wywozu gniazd jaskółczych tylko z wyspy Jawy, wynosi 27,000 fun. szt. (przeszło 1,080,000 złp.) rocznie. Gniazdami w mineralogii nazywają odosobnione massy minerałów, zawarte w pokładach innej niż one natury.

**Gniazdo,** staropolski wyraz na oznaczenie rodu, szczepu, domu, czy pokolenia. Heraldycy nasi nazywają gniazdem rodzin i domów, osady ziemskie, zkąd szlachta przybierała swe nazwiska. Bartosz Paprocki (ob.), wydał księgę p. n. *Gniazdo cnoty,* zkąd herby rycerstwa sławnego królestwa polskiego, wielkiego księstwa litewskiego, ruskiego, pruskiego, żmudzkiego, mazowieckiego i innych państw do tego królestwa należących, książąt i panów początek mają, Kraków, 1578. W potocznej mowie używamy tego jeszcze dotąd wyrazu: np. „poczciwe, dobre to gniazdo; dobrego gniazda czło-

wiek" na określenie poczciwego rodu ludzi; lub doborowej rasy koni: np. „z wybornego gniazda krwi wierzchowiec." Oznacza jeszcze, pomieszkanie, dom, np. „tułacz to, gniazda swego nie ma." Mamy dawne przysłowie: „Miło tam patrzeć, gdzie w nadobném ciele, cnota z rozumem gniazdo sobie ściele." Cieśle i stolarze nasi, nazywali za czasów Zygmunta III gniazdem łoże, otwór do spojenia drzewien. *K. Wł. W.*

**Gnicie.** Wyraz ten, tak w naszym jako też i w innych językach, w obszerném znaczeniu używanym bywa; gniciem bowiem nazywamy szereg rozlicznych zmian wewnętrznych, jakich doznają ciała organiczne, gdy zostaną wystawione współcześnie na wpływ niezbyt wysoko podniesionego ciepła i wilgoci, oraz na działanie powietrza atmosferycznego. Już przy fermentacyi (ob.) objaśniono, że to co gniciem, butwieniem, próchnieniem lub fermentacyją nazywamy, jest rozdzieleniem się ciał organicznych, złożonych z kilku pierwiastków i w ogóle skomplikowanego składu chemicznego, na związki prostsze, w danych okolicznościach trwalsze. Ostatecznemi zaś produktami tego rozkładu są związki natury czysto mineralnej, nie mające w sobie nic organicznego, jak woda, kwas węglany, amonijak, i różne materyje ziemiste, jeżeli te w ciałach podlegających rozkładowi się znajdowały. Te proste związki natury mineralnej, służą znowu jako materyjał do tworzenia nowych ciał organicznych, i tym sposobem w przyrodzie odbywa się nieustanne krążenie materyi, a śmierć i rozkład jednych tworów organicznych, jest źródłem życia dla drugich. Nie trzeba jednak mniemać, aby te z rozkładu ciał organicznych powstałe związki mineralne, miały w tworzeniu nowych tworów organicznych jakąś wyższość, nad materyjami czysto mineralnego pochodzenia. Ten ważny błąd na widoczną szkodę kraju, jest u nas bardzo upowszechniony; mniemanie że woda uryny, dla tego że przeszła przez żołądek i kiszki zwierzęcia, jest już czemś innem niż woda zwyczajna, że się przez to niejako uzwierzęciła, i nabyła tém samém większej wartości w żywieniu roślin, i inne do tego podobne, są u nas bardzo pospolite. Przeciw tego rodzaju błędom wszędzie gdzie tylko można działać należy. Gnicie, które zwykle po ustaniu siły żywotnej się objawia, nie jest bynajmniej aktem dobrowolnym, i przy fermentacyi objaśniono, że wywołuje je działanie chemiczne tlenu powietrza atmosferycznego, a podlegają mu najłatwiej te właśnie ciała, których skład jest najwięcej skomplikowany. Liczba ciał, które w ten sposób z największą łatwością doznają chemicznego rozkładu, jest bardzo mała, wszakże są one bardzo upowszechnione. Tu szczególniej należą związki, azot, siarkę a niekiedy i fosfor zawierające, które pod nazwą materyj proteinowych są znane jako części składowe roślin i zwierząt. Słabe chemiczne powinowactwo azotu, jego obojętność względem innych pierwiastków, dają nam objaśnienie, dla czego szczególniej związki azotowe tak ą łatwemi do rozkładu. Przy tego rodzaju rozkładach azot najczęściej wszakże wydziela się w związku z wodorem jako amonijak, a przyczyną tego jest, częścią powstawanie przy tym rozkładzie kwasu węglanego, który mając dążność do łączenia się z zasadami, sprzyja tworzeniu się amonijaku (ob.) i amonii jako ciał natury zasadowej; częścią zaś obecność wodoru z rozkładu ciał organicznych lub wody (przez odebranie jej tlenu) pochodzącego, który w chwili wywiązywania (ob. *Status nascens*) łączy się z azotem. Ponieważ gnicie jest rozkładem chemicznym, a zatém układaniem się cząsteczek ciało złożone składających, w inne prostsze kombinacyje, układaniu się temu ruch tychże cząstek towarzyszyć musi, wszystko więc co ten ruch

ułatwia, sprzyja rozkładowi, co zaś go utrudnia, rozkład wstrzymuje. Dla tej to właśnie przyczyny obecność chociażby małej ilości wody, jest koniecznym gnicia warunkiem, i ciała nawet najłatwiej ulegające gniciu, rozkładać się nie będą, jeżeli je wysuszymy. W ogólności gnicie tém trudniej i powolniej następuje, im ciało jest zbitsze, mniej rozpuszczalne w wodzie, lub mniej nią rozmiękczone, a w razie przeciwnym tém łatwiej się rozpoczyna, szybciej postępuje i prędzej kończy. Ścięgna zwierzęce daleko później gnić zaczynają niż ścięte białko, a to znowu gnije nierównie trudniej, niż białko rozpuszczone, nie ścięte. Ciepło przyśpiesza także gnicie, zwykle jednakże w rozmaitych jego stopniach powstające produkta są różne. Twory gnijące najczęściej tracą pierwotną spójność, rozmiękają, a niekiedy nawet rozpływają się z wywiązaniem gazów bez zapachu, oraz ciał przykrej woni, na brudny, śmierdzący płyn. Między temi przykrej woni ciałami, odznaczają się: siarkowodor, fosfodor, siarek amonowy, węglan amonii i rozmaite amonijaki organiczne (ob.), do gazów zaś bezwonnych należą: kwas węglany, węglowodór, zwany gazem błotnym i azot. Zresztą oprócz tych produktów gnicia powstaje jeszcze wiele innych, których własności są bardzo różne i zależą tak od natury ciał rozkładowi podległych, jako też i od przebiegu samego rozkładu. Nie wszystkie ciała organiczne równie łatwemu ulegają rozkładowi jak ciała azotowe, bezazotowe bowiem w ogólności gniją nierównie trudniej, a nawet gnicie zostaje najczęściej wywołane obecnością ciał azotowych. Są zresztą ciała organiczne, które nie gniją wcale, jak np. tłustość, żywice, olejki lotne i t. p. Tak samo zjawisko gnicia, jako też jego produkta zostały bliżej i dokładniej zbadane w małej tylko liczbie ciał organicznych, i w ogóle można powiedzieć, że te bardzo zawikłane działania chemiczne dotychczas mało są znane. Rzadko kiedy gnicie jest przemianą, która sama tylko następuje, najczęściej ono się łączy z innego rodzaju rozkładami, a szczególniej fermentacyją i butwieniem, częstokroć także towarzyszą mu objawy życia organicznego, powstają bowiem szczególniej na powierzchni massy gnijącej pleśnie i grzyby, a wewnątrz niej pokazują się robaki (ob. *Organizmy i ich powstawanie*). W ogólności gnicie nie jest zjawiskiem, któreby się z zupełną dokładnością określić dało i chyba tylko tyle o niém ogólnie powiedzieć można, że jest rozkładem, który bez współudziału powietrza odbywać się może. Działanie powietrza tylko do jego rozpoczęcia jest potrzebném, dalej zaś już bez jego przystępu odbywać się może, dla tego też gnicie skoro się tylko ropocznie, dalej już równie dobrze pod wodą, jak w powietrzu, w naczyniach otwartych jak i zamkniętych się odbywa. Takie jest ściśiejsze, naukowe odróżnienie gnicia od rozkładów, przy których powietrze większy ma współudział, i od takich, przy których nie ma udziału, które jednakże w pospolitej mowie gniciem także nazywają, głównie dla tego, że przy niektórych wywiązują się ciała przykrej woni, albo dla tego, że ciała tracą pierwotną spójność i przybierają kolor brunatny. W pospolitej mowie np. przemianę uryny, w skutku której tworzy się w niej obficie węglan amonii, zwykle gniciem nazywają, tymczasem ona jest rzeczywistą fermentacyją mocznika (ob.) w niej rozpuszczonego; przemianę drzewa w obfitym przystępie powietrza i wilgoci również gniciem nazywają, tymczasem ona właściwie jest butwieniem, które głównie od otleniającego działania powietrza pochodzi. Rozkłady te znane pod nazwiskami butwienia i próchnienia, niżej postaramy się ściślej określić. Gnicie jest w wielu razach działaniem ważném i użyteczném, gdy znowu w innych jest

szkodliwém. Z korzyścią używamy go przy moczeniu lnu i konopi (ob.), w garbarstwie (ob.) do tak zwanego zapocenia skór, przy wyrabianiu serów, do rozmiękczenia twarogu i nadania mu pożądanej ostrości i t. p. Szkodliwém zaś jest gnicie tam, gdzie go chcemy uniknąć w celu jak najdłuższego utrzymania różnych ciał w pierwotnym ich stanie, sprzeciwia się ono bowiem ich trwałości, psuje niekiedy moc i wytrzymałość, a niekiedy czyni ciała zupełnie niezdatnemi do użycia, jak np. pokarmy, owoce, i t. p. Zjawisko gnicia jest bardzo pospolitém w przyrodzie, tu należy np. powstawanie torfu (ob.) pod wodą z włókna roślinnego, tworzenie się węgli brunatnych (ob.) w głębi ziemi i t. p., gdy tymczasem przemiana włókna roślinnego i materyj nawozowych na tak zwaną próchnicę, raczej do butwienia niż do właściwego gnicia odniesioną być winna; odbywa się bowiem przy ciągłym przystępie powietrza na powierzchni ziemi. Ciała gnijące bardzo często okazują się dla organizmu truciznami, i niezawodnie przyczyną wielu chorób są złe i zepsute pokarmy. Z pomiędzy nich szczególniej wiele przypadków nawet śmiertelnych było z kiełbasami i serem, tak że niegdyś przypuszczano istnienie w tych ciałach szczególnych trucizn; prawdopodobnie jednak działają one sposobem zarazy, sprowadzając rozkład krwi, a w skutek niego śmierć (ob. *Trucizny*). Od właściwego gnicia, o którém dotąd była mowa, odróżniamy rozkład ciał organicznych, spowodowany przez przybranie tlenu powietrza atmosferycznego i przy współdziałaniu wody; rozkład ten nazywamy butwieniem (*Verwesung*). Jeżeli ciała ulegające rozkładowi nie są rozpuszczone w wodzie albo też nią pokryte, ale raczej gniją w obfitym przystępie powietrza atmosferycznego, wówczas zjawiska i produkta tego rozkładu zwykle są inne niż przy rozkładzie bez przystępu powietrza; azot już nie w postaci amonijaku, tylko w stanie wolnym się wywiązuje; jeżeli zaś rozkład ten odbywa się w obecności silnych zasad, tworzy się z niego kwas azotny, który z obecnemi zasadami się łączy (ob. *Saletra, jej powstawanie*). Przy butwieniu tlen powietrza atmosferycznego najpierwej łączy się z wodorem materyi organicznej, przez co powstaje woda, a ciało organiczne w miarę ubytku wodoru staje się coraz w węgiel bogatsze, i dla tego kolor materyi w miarę postępującego rozkładu, staje się coraz ciemniejszym i z czerwonego w brunatny a nakoniec w czarny przechodzi. Przy tém działaniu ubywa także część węgla materyi organicznej, stosunkowo jednakże do ilości wodor ubywa prędzej, jest bowiem pierwiastkiem palniejszym, i prędzej niż węgiel łączy się z tlenem. Butwienie zatém możnaby uważać za pewien rodzaj powolnego i częściowego palenia materyi organicznej, któremu szczególniej sprzyja naprzemian jej wysychanie i wilgotnienie, rozkład bowiem wówczas najśpieszniej się odbywa, jak to właśnie ma miejsce przy tak zwaném roszeniu lnu i bieleniu na darni (ob. *Blich*), i dla tego to w ciepłych klimatach po ulewach, albo gdy po czasie wilgotnym następuje czas ciepły, objawiają się bardzo często tak zwane febry zgniłe, Alkalija i ziemie alkaliczne przyśpieszają butwienie, usposabiają bowiem materyje organiczne do pochłaniania tlenu; kwasy przeciwnie rozkład utrudniają. Dla przyśpieszenia zgnicia trupy posypują się wapném, które użyte do kompostów ułatwia i przyśpiesza zgnicie i zbutwienie grubych części roślinnych. Przy butwieniu prawie nigdy nie wywiązują się ciała nieprzyjemnego zapachu, którychby amonijak był roznosicielem, ponieważ te w skutek obfitego przystępu powietrza, zostaną rozłożone; a często w skutek szybkiego chłonienia znacznych ilości tlenu, temperatura tak mocno się podnosi, że samowolne zapalenie nastąpić może.

Takie przypadki bywały z wilgotném sianem, mąką, bawełną, oraz z wełną, szczególniej gdy po natłuszczeniu została w stosy złożoną. Ten rodzaj rozkładu materyj organicznych, który butwieniem nazwano, szczególniej ma miejsce przy tworzeniu się próchnicy czyli humusu, przy roszeniu lnu, przy bieleniu płótna na darni, oraz przy tworzeniu się octu, czyli tak zwaném octowaniu, które w oddzielnych artykułach zostaną objaśnione. Pozostaje nam określić jeszcze jeden rodzaj gnicia, który próchnieniem (*Vermoderung*) nazywamy. Jest to rozkład materyj organicznych, któremu niekiedy nazwę suchego gnicia, lub suchej zgnilizny nadają. Nazwa ta jednakże z dwóch względów jest niewłaściwą; raz, że nie z gniciem właściwém, ale raczéj z butwieniem należałoby ją porównywać, ponieważ właśnie głównym działaczem jest tu powietrze atmosferyczne; powtóre, nazwa suchej zgnilizny jest niewłaściwą dla tego, że rozkład ten rzeczywiście na sucho się nie odbywa, tylko w powietrzu wilgotném, i owszém tém śpieszniej następuje, im powietrze otaczające ciała organiczne jest wilgotniejsze. W zupełnie ścisłém znaczeniu pod wyrazem próchnienie, należałoby rozumieć rozkład materyj organicznych, przy zupełnej nieobecności wody i w utrudnionym przystępie powietrza. W końcu wypada nam objaśnić, jakie są środki zachowania ciał organicznych od zepsucia, i wskazać jakie w tym celu mogą być używane sposoby. Materyjami organicznemi, których zachowanie w niezmienionym stanie jest szczególniej ważném, są mianowicie ciała na pokarm używane, oraz takie, które nie wszędzie i nie w każdym czasie mieć można, jak np. wino, piwo, mleko, mięso, owoce, jarzyny, zboże, mąka, przechowanie których szczególniej w większych zapasach w pewnych porach roku, w pewnych odległych od produkcyi tych płodów krajach, oraz w podróżach morskich, twierdzach i t. p., ważném jest także przechowanie trupów i preparatów anatomicznych, oraz rozmaitych przedmiotów, mających zastosowanie w przemyśle lub rzemiosłach, np. krwi w rafineryjach, cukru, drożdży, drzewa budowlanego, materyjałowego i t. p. Środki mające na celu ochronę od fermentacyi, gnicia, butwienia, polegają na usunięciu jednego lub wielu warunków, w których rozkłady te następują, albo na użyciu takich materyj, które z niemi trwałe połączenia tworzą. Najważniejsze z nich są następujące: przechowanie w niskiej temperaturze, w piwnicach i lodowniach; oddalenie wilgoci przez wysuszenie, które rozmaitym sposobem wykonać można, już to na słońcu, już w suszarniach i następnie ochronę wysuszonych ciał od działania wilgotnego powietrza; usunięcie przystępu powietrza. Tu używane są różne dawniejsze sposoby, jak np. przechowywanie mięsa i ciał roślinnych w oliwie, w płynach spirytusowych i occie w naczyniach zamkniętych, butelkach i t. p; nakoniec użycie cukru. Do tego rodzaju środków należą różne sposoby marynowania (ob.), smażenie konfitur i t. p., oraz pociąganie pokostem, farbami olejnemi, lakierami, szkłem wodném i innemi powłokami chroniącemi od przystępu powietrza. Najdzielniejszym wszakże do tego działu należącym środkiem ochrony ciał organicznych od zepsucia, jest metoda *Apperta* (ob.), która do bardzo wielu ciał najłatwiej się psujących zastosowaną być może; użycie środków antyseptycznych, o których w oddzielnym artykule była mowa. Wiele środków używanych usuwają od razu dwa najważniejsze warunki psucia się ciał organicznych, jakiemi są wilgoć i powietrze. Do takich należą np. użycie w krajach ciepłych i suchych tak zwanych silosów (ob.), działanie proszku węgla drzewnego, który zabiera wilgoć, nie dozwala przystępu powietrza, i w ogóle utrudnia gnicie. Mięso

obsypane proszkiem węgla, drożdże prasowane z nim zmięszane, gniją nierównie później; przez użycie coraz świeżego węgla i wody, można bukiety kwiatów daleko dłużej niż zwyczajnie przetrzymać. Wypalanie naczyń drewnianych, oraz drzewa narażonego na zgnicie, również skutecznem się okazało, dla tego beczki do przechowywania wody na okrętach wypalane być muszą. Nakoniec dzielnym środkiem przeciw zgniliźnie jest tak zwana siła żywotna, mocą której jarzyny i owoce przez czas dosyć długi przechować się dają (ob. *Owocarnia, Jarzyny i ich przechowanie*). *T. C.*

**Gnida** (*Lens*). Tak nazywane bywają jajka niektórych owadów pasożytnych, przyklejane przez nie w samej chwili zniesienia na włosach lub piórach tych zwierząt, których sokami lub naskórkiem same się karmią. Najpospoliciej tedy odnosi się ta nazwa do jaj wszy (*Pediculus*) i wszoły (*Ricinus*), lecz niemniej stosują to nazwisko do jaj innych owadów, jeśli w podobny sposób są na włosach przyklejone, jak to niektóre dwuskrzydłe z familii gzów (*Oestrida*) czynią, mianowicie giez koński (*Oestrus equi*). *A. W.*

**Gnidos**, ob. *Knidos*.

**Gnidosz** (*Pedicularis palustris* L), tak nazwał Siennik czyli Siennicki, ziołopisarz w XVI wieku żyjący, a po nim ks. Kluk roślinę, dosyć pospolitą w naszym kraju wszędzie po mokrych łąkach. Nazwa ta zdaje się być przetłumaczoną z łacińskiego, chociaż i lud miejscami z podobieństwa liści do obrzydłego owadu, a raczej używania tychże do ich wytępienia, tak samo tę roślinę zowie. W układzie roślin przyrodzonym należy ona do rodziny trędownikowatych (*Scrophularineae* R. Br.), czyli do takiej grupy roślin, które mają kielich i koronę o dwóch wargach lub tylko 4—5 razy wcięte, owoc torebkowaty i 4 pręciki, z których dwa krótsze a dwa dłuższe. Ztąd u Linneusza mieści się w gromadzie 14-tej, rzędzie 2-gim. Gnidosz błotny dorasta na stopę lub nawet półtory stopy wysokości. Liście ma pierzastodzielne, a kwiaty w górnej części łodygi i jej gałązek w kątach liści poumieszczane. Kwiaty te są dosyć duże, purpurowe i przedstawiają jakoby rurkę, której wierzchołek we dwie wargi się rozszerza. Gnidosz jest także bardzo powszechnym w całej Europie środkowej i północnej, oraz w Azyi, kwitnąc od Czerwca do Sierpnia. Dawniejsi lekarze zadawali ziele gnidosza błotnego (*herba Pedicularis palustris* albo *Fistulariae*) jako srodek mocz pędzący, a zewnętrznie swieżym sokiem z niego leczyli wrzody, szczególniej cewkowate czyli fistuły. Ma ono prócz tego wytępiać owady trapiące człowieka cieleśnie, a u bydła wywoływać zapalenie kiszek, oraz moczenie krwią. Z tém wszystkiém jednak jest to roślina wcale tak nienarkotyczna, jak wszystkie inne do tej rodziny należące, ale tylko cokolwiek ostra. Rozbioru jej chemicznego jednak dotąd jeszcze nie ma, bo też i wiara w skuteczność wielu roślin dawniej lekarsko używanych, dziś zupełnie upadła. Z innych gatunków gnidosza, do flory naszego kraju należących, następne zasługują na wspomnienie: *Pedicularis silvatica* L., z poprzedzającym trafiający się, ale dużo rzadziej. *Pedicularis Sceptrum Carolinum* L., koło Warszawy po mokrych łąkach dosyć pospolity, w południowych zaś krajach Polski bardzo rzadki. Wreszcie *Pedicularis comosa* L., na Litwie, Wołyniu, Podolu i Bukowinie trafiający się; i 3 gatunki alpejskie w Tatrach pospolite, to jest: *Pedicularis foliosa* L., *Pedicularis verticillata* L, i *Pedicularis versicolor*, Wahlnb.

**Gniedycz** (Mikołaj), autor rossyjski, urodzony 1784 r. w Półtawie, po-

bierał nauki w seminaryjum półtawskiém, po zwinięciu którego, przeszedł do kollegijum charkowskiego; ztamtąd się udał na uniwersytet w Moskwie, gdzie przez lat trzy (1800—1803) słuchał prelekcyj na wydziale literackim. Pracował następnie w departamencie oświecenia narodowego (1803—11 r.), zkąd na posadę biblijotekarza przy biblijotece publicznej przeniesiony, zostawał na tejże aż do zgonu, w r. 1833 nastąpionego. Z dzieł jego już to oryginalnych już tłómaczonych, tak wierszem jak prozą pisanych, znakomitsze: 1) *Abufar* albo rodzina arabska, tragedyja w 5 aktach, przez Ducis'a (przekład z francuzkiego), 1802 r.; 2) *Pierwsze próby poezyi i prozy*, płody samotności, 1802 r.; 3) *Don Corrado de Gerrera*, albo duch zemsty i barbarzyństwa Hiszpanów, 2 tomy, 1803 r. 4) *Lear*, tragedyja w 5 aktach, przez Szekspira (przekład z francuzkiego), 1808 r.; 5) *Tankred*, tragedyja Voltaira, w 5 aktach, przekład wierszem, 1816, r.; 6) *Urodzenie Homera*, poemat liryczny, w 2 pieśniach, 1817 r.; 7) *Pieśni narodowe dzisiejszych Greków*, przekład wierszem (obok z textem), z dołączeniem wstępu, porównania z pieśniami ludowemi rossyjskiemi i uwag, 1825 r.; 8) *Ilijada Homera*, przekład z greckiego, wierszem miarowym (hexametrem), 2 tomy, 1821 r.; 9) *Poezyje M. Gniedycza*, 1832 r. W wydaniu tém, z pierwszych dzieł jego, oddzielnie wydanych, zamieszczone są powtórnie: *Urodzenie Homera, Pieśni narodowe dzisiejszych Greków* (z krótkiemi uwagami), oraz *Tankred*. Z innych poezyj na szczególniejszą wzmiankę zasługują: *Syrakuzanki*, albo święto Adonisa, druga idylla Teokryta, z przedmową, w której wyłożona teorya poezyi idyllicznej; *Rybacy*, oryginalna idylla i t. d. Za najlepsze z pism jego prozą uważane są: 1) *Rozprawa o przyczynach tamujących oświatę w Rossyi*, 1814 r.; 2) *O wierszowaniu rossyjskiém i prozodyi u starożytnych*, 1818 r.; 3) *O smaku i wpływie jego na literaturę i obyczaje*. Zostawił także po sobie *Pamiętniki*, dotąd nie wydane. Najważniejszą z prac poetyckich Gniedycza, jest przekład *Ilijady*, który mu znakomite w dziejach literatury rossyjskiej zjednał imię. *J. Sa....*

**Gniew**, affekt niezadowolenia w wybuchu męzkim i energicznym, objawiającym się na zewnątrz w gwałtownych czynach. Skłonność do gniewu rozmaitą bywa w różnych ludziach, mianowicie stosownie do ich temperamentu. W napadzie gniewu system krwisty jest silnie wzburzony, puls wielki, pełny i twardy, twarz najczęściej mocno zarumieniona, choć niekiedy także najzupełniej blada, czoło zmarszczone, oczy wychodzą na wierzch jam ocznych, całe ciało znajduje się w drganiu jakby konwulsyjném. Przytém odbywa się znaczna sekcyja żółci, która zdaje się popadać w usposobienie chorobliwe. W najwyższym stopniu gniewu, u osób zwłaszcza nerwowych, rozmaite te przypadłości wielu organów i funkcyj przechodzą wprędce w stan wprost im przeciwny; zwykle jednak dzieje się to wówczas dopiero, gdy już namiętności wyszaleją, poczém przez czas jakiś następuje pewna apatyja. Często powtarzające się napady gniewu nader szkodliwe są zdrowiu; niekiedy wywołują one silne gorączki żółciowe, lub też zapalenia, mianowicie wątroby, serca, mózgu i t. d. Mleko matek i mamek porwanych gniewem sprawia konwulsyje, czasem i śmierć karmionego dziecięcia. Złym skutkom fizycznym gniewu zapobiedz można, lub przynajmniej je zmniejszyć, środkami chłodzącemi i uspakajającemi; wszelako istotne i gruntowne pokonanie tej namiętności zawisło jedynie od mocy duszy i ukształcenia, bo wszystkich do niej powodów podobno trudno człowiekowi uniknąć.—W teologii gniew jest jednym z siedmiu grzechów głównych.

**Gniew** (po niemiecku: *Mewa*, *Meve*, *Meau*), miasto w dawném województwie pomorskiém, przy ujściu Fersy do Wisły. W podziale Pomorza 1271 roku między bracią Mestwinem i Warcisławem, książętami, dostał się Gniew Warcisławowi, ale Sambor ich stryj darował go w r. 1276 Krzyżakom, z okoliczną ziemią, którzy zamek przy nim zbudowali i ztąd też ciągle napadali na Pomorze. Odebrał im Mestwin w 1278 roku, wsparty posiłkami Bolesława, książęcia wielkopolskiego. Sprawa wytoczyła się do Rzymu, który przyznał Gniew Zakonowi. Od r. 1465 przeszedł w posiadanie Polski. Gustaw Adolf zdobył Gniew w r. 1626. Karol Gustaw w r. 1655 znów go opanował. Starożytny i piękny kościół farny, odebrali katolicy ewangelikom w r. 1596. Gniew był starostwem niegrodowém; król Jan III trzymając je, wystawił gustowny chociaż nieobszerny pałac. Tu podług opisu S. Klonowicza poety, flisa nowicyjusza bito, czyli dawano mu pamiętne i sprawiano frycówkę (ob.), ażeby pamiętał dobrze drogę wodną.

**Gniewków**, dawniej w województwie inowłocławskiém, obecnie w wielkiém księstwie poznańskiém, okręgu regencyjnym bydgoskim, powiecie inowłocławskim przy trakcie większym toruńskim, na wzgórzu położone miasto, było niegdyś stolicą udzielnego księstwa linii książąt kujawskich, z których Kazimierz, synowiec Władysława Łokietka, pierwszym był władzcą na Gniewkowie. W roku 1332 otoczony od Krzyżaków, zawarł z nimi umowę, mocą której dozwolone mając wyjście, spalił drzewianną twierdzę. Krzyżacy zbudowali jednak zamek z cegły, lecz nie długo utrzymali się przy swojej zdobyczy. Władysław Biały, syn Kazimierza, r. 1365 sprzedał swe księstwo Kazimierzowi Wielkiemu za 1,000 czerwonych złotych. Zostawszy mnichem we Francyi, wraca do kraju i oręż przypasuje. Mając dozwolony przytułek w Gniewkowie, częste robił z niego wycieczki, niszcząc wsie i dwory. Wyprawiony przeciw niemu Jaśko Kmita, starosta sieradzki, pokonywa go niedaleko Gniewkowa 1375 r., pojmany zaś będąc roku następnego z bronią w ręku i do Węgier odesłany, sprzedaje królowi Ludwikowi ziemię gniewkowską za 10,000 czerwonych złotych. Władysław książe Opolski, otrzymuje od tegoż króla 1377 r. lenném prawem ziemię gniewkowską wraz z innemi, w zamian za księstwo ruskie Przez lat 20 przeszło władając tą częścią Polski, pisał się w nadaniach i przywilejach: *Dux Cuiaviensis.* Roku 1405 złożył tu Jagiełło zjazd w zamiarze potwierdzenia zawartej z Krzyżakami w Raciążku ugody, o wykup ziemi dobrzyńskiej. Jakoż zjechali na Zielone Świątki, król z panami rady i wielki mistrz Zakonu Konrad Jungingen z komandorami, lecz z powodu stawianych królowi przez Krzyżaków trudności, wszystko na niczém spełzło. W czasie toczącej się wojny z Zakonem przebywał tu Jagiełło 1410 roku. Pragnąc polepszyć Kazimierz IV byt mieszkańców po klęskach, którym miasto z powodu wojen i pożaru uległo, oprócz wielu nadanych ulg i swobód, przewiódł ich z prawa polskiego na niemieckie. Alexander król w r. 1504 zaprowadził targi i jarmarki. Zygmunt August pozwolił mieszczanom budować spichrze nad brzegiem Wisły na gruncie miejskim i składać w nich zboża wszelkiego rodzaju. August II w r. 1701 ustanowił osobnym przywilejem 6 jarmarków do roku i targi w Niedziele. Małe to i nędznie zabudowane miasteczko, składało z przyległościami starostwo niegrodowe, przeszedłszy 1772 r. pod panowanie pruskie, poczęło dopiero być przez żydów osiadane. Obecnie jest własnością rządową. W roku 1837 ludność ogólna wynosiła głów 952; mieszkańcy trudnią się uprawą roli. Miasto ma kościół

katolicki parafijalny; odległe od Inowłocławia mil 2, od Bydgoszczy 7, od Poznania 18 $^{1}/_{4}$. *C. B.*

**Gniewosz** (z Dalewic), herbu Kościesza, podkomorzy krakowski, przywiązany do królowej Jadwigi, jej powiernik i gorący stronnik Wilhelma, księcia austryjackiego, który pragnął szczerze, ażeby ten otrzymał rękę młodej Jadwigi, wiedząc o wzajemnym ich przywiązaniu. Kiedy Władysław Jagiełło, książe litewski, z wolą narodu poślubił Jadwigę, okazywał Gniewoszowi wyraźną niechęć swoją. Przebiegły podkomorzy różnemi zabiegami przejednał gniew królewski i zyskał jego nawet zaufanie. W r. 1378 widzimy już go w wielkich łaskach króla, lubo i Jadwiga dawną mu stale zachowała przychylność. Gniewosz, zbogacony skarbem Wilhelma, który zmuszony opuścić Polskę, cały mu sprzęt swój bogaty, klejnoty i pieniądze zostawił, obrócił teraz wszystkie starania, ażeby zawładnąć Władysławem Jagiełło. Zbadawszy umysł jego podejrzliwy, nie wahał się użyć najpodlejszego oszczerstwa przeciw królowej. Doniósł przeto kłamliwie Jagielle, że pomiędzy gośćmi zagranicznymi, którzy bywali na zamku krakowskim, znajdował się przebrany za kupca książe Wilhelm, i że Jadwiga widywała się z nim skrycie. Jagiełło, rozjątrzony, nieumiejąc ukryć swego uniesienia, dał uczuć małżonce, że zna jej wiarołomstwo. Gniewosz dla ukrycia kłamstwa, w celu korzystania z dwóch stron, okazywał zawsze przychylność i wierność służby Jadwidze. Nieporozumienia między małżonkami królewskiemi stały się głośnemi; łzy i smutek nieszczęśliwej królowej dotknęły srodze radę koronną. Z jej grona wysadzeni prosili, aby równie Jagiełło jak Jadwiga wyznali wzajemnie, kto między niemi niezgodę zasiewa. Przy szczerém porozumieniu, poznano z zadziwieniem oszczercę. Wtedy Jadwiga obrażona w godności swej, zażądała głośnego uniewinnienia i zaskarżenia Gniewosza publicznym roztrząśnione zostały sądem. Przeznaczono więc obżałowanemu „rok” sądowy w Wiślicy. Królowa na obrońcę swego wybrała kasztelana wojnickiego, sędziwego Jaśka z Tęczyna. Ten stawił przed sądem, jako świadków niewinności Jadwigi, dwunastu szlachty-rycerzy, którzy gotowi byli, dowodem „sądu Bożego” poprzeć swe świadectwo rycerskim pojedynkiem z oszczercą. Jaśko z Tęczyna zaskarżył Gniewosza: „jako nikczemnym umysłem i kłamliwemi usty zelżył przed królem jegomością czyste łoże i niepokalaną niewinność jego małżonki. Skoro sędziowie zażądają, będą złożone dowody ku oczyszczeniu sławy królowej. On zaś, jej rzecznik, domaga się nawzajem, aby złośliwy donosiciel został zmuszony do odwołania.” Gniewosz z początku zuchwały, upadł teraz na duchu; groźne oblicza dwunastu rycerzy zbrojnych, gotowych do pojedynku, skołowaciły mu język. Słowa wybełkotać obrony nie mógł. Uznano go winnym potwarzy czci niewieściej. Sąd go skazał wyrokiem na karę 60 grzywien i rewokacyi w wyrazach: „zełgałem jako pies.” Jadwigi niewinność ogłoszona. Gniewosz musiał zgięty wleść pod ławę i ztamtąd w głos oświadczyć: że wszystko co o królowej prawił przed królem, było fałszem wierutnym; po czém po trzykroć zaszczekał jak pies. Kiedy wyrokowi zadość uczynił, wrócił do zaszczytów, bo po tej sprawie podkomorzym krakowskim mianowany; posłował w imieniu króla do hospodarów wołoskich i sam sądził sprawy na Rusi. Stawał następnie dzielnie pod Grundwaldem, wystawiwszy swoim kosztem chorągiew z Polaków i Czechów zaciężnych. Zebrawszy skarbiec niemały, a obawiając się, aby po jego śmierci, żona ponowiwszy śluby nie skrzywdziła synów jego, złożył go w klasztorze św. Katarzyny

w Krakowie u przełożonego. Nikt o nim nie wiedział tylko jedna służebna panna, której klucze oddał od skarbu ukrytego, z zastrzeżeniem, aby go oddała młodszemu synowi Janowi, bo starszy miewał napady szaleństwa, jak pisze Długosz, który obu tych znał Gniewoszów. Kiedy podkomorzy umarł, przełożony klasztoru pyta wdowy, czy nie złożyła w nim sama albo mąż zmarły jakiego skarbu. Ta o niczém nie wiedząc oświadczyła, że żadnego ani sama, ani nieboszczyk podkomorzy skarbu klasztorowi nie powierzał. Wtedy skrzynie otworzył, pieniądze i klejnoty zabrał i obrócił na budowę klasztoru i kościoła. Jan Gniewosz doszedłszy do lat, gdy od owej panny służebnej klucz od skarbcu otrzymał, upomniał się o zwrot takowego, gdy jednakże przekonał się o użyciu go na chwałę Bożą, sporu o niego nie wszczynał. Gniazdo tej rodziny było w sandomierskiém województwie; w XVI wieku zaczęli się pisać z Wnorowa. Ród cały podkomorzego wygasł za czasów Jana Kazimierza. *K. Wł. W.*

**Gniewosz** (Mikołaj Olbrycht), z Olexowa, herbu Rawicz, biskup kujawski, od r. 1641—1654. Niesiecki domysla się, a Łętowski w *Katalogu* już z pewnością pisze, że Gniewosz był synem Krzysztofa, który bohaterską śmiercią poległ pod Chocimem i Anny Ossolińskiej. Sekretarz królewski. Jeździł w poselstwie do cesarza Ferdynanda II i króla Ludwika XIII do Francyi. Kanonikiem krakowskim został w Marcu 1625 roku po Piotrze Gębickim, który wziął dziekaniję (*Acta Con. Vars.* księga 13, fol. 386. Łętowski więc mylnie pisze w *Katalogu* II, 258, że w roku 1615 to było). Opat koprzywnicki „nauką i zasługami zalecony" mówi o nim kanclerz Albrycht Radziwiłł (*Pamiętniki*, I, 304). Po Piotrze Gębickim, który szedł na podkanclerstwo, w Grudniu 1635 roku został sekretarzem wielkim koronnym. Towarzyszył królowi w podróży do Gdańska i do Litwy w początkach 1646 roku. Kiedy do Kowna przyjechał (w Marcu), wziął go do siebie kanclerz Radziwiłł i kilku innych panów koronnych, do Rumszyszek, folwarku starościńskiego (*Pamiętniki* Al. St. R. I, 299). Panowie litewscy w Wilnie radzili wówczas nad poprawą swego statutu. Gniewosza król do nich posyłał z dwoma ministrami, żeby popierając prawa duchowieństwa, jednego z kapituły wileńskiej przyjęli do swego grona. Różne były głosy, ale głównie spór się rozstrzygał pomiędzy dwoma Radziwiłłami, katolikiem i kalwinem. Chociaż Gniewoszowi dano przychylną do żądań królewskich odpowiedź, przecież kalwin Krzysztof hetman pokonał Radziwiłła kanclerza, korrekturę zerwano i skończyło się wszystko na manifestacyi (tamże str. 304—311). Przyjmował przed Wilnem posła hiszpańskiego (str. 322). Niefortunnie też się udało Gniewoszowi na sejmie w r. 1638. Ogromną moc konstytucyj obcinano u kanclerza koronnego przy okrzykach szlachty. Gdy assessorowie nadtém się pocą, nagle wchodzi Gniewosz niby z poselstwem od krola, gani ostro tę całą poprawę konstytucyi i protestuje przeciw wszystkiemu. Krzyk powstał, że nigdy tego królowie nie czynili. Nazajutrz posłowie idą wszyscy do króla i uskarżają się na Gniewosza; odpowiedział pan, że nie posyłał wcale sekretarza. „Sekretarz w cudzą omyłkę uwikłany opowiada Radziwiłł, przepraszał, obiecując na potém ostrożniejsze odprawować poselstwa" (I, 377). I konstytucyje niezwykłym sposobem spisane: może chciał wystąpieniem swojém Gniewosz zapobiedz niebezpiecznemu nadużyciu prawa, chociaż nastąpiło za zgodą ogólną. Gniewosz miał wielkie łaski u dworu. Był kanclerzem królowej Cecylii Renaty i wywierał na nią wpływ dosyć znakomity, wraz z podkanclerzym koronnym Jerzym Ossolin-

skim, z którym się przyjaźnił jak z krewnym. Za to kanclerz ksiądz Gębicki i podkomorzy koronny Kazanowski nienawidzili królowej i jej obudwu ulubieńców. Uprzedzili Władysława przeciw Gniewoszowi. Raz chciał ksiądz sekretarz wyjechać do swego opactwa i żegnał króla, który przy tej okoliczności nagle z surową twarzą zaczął mu przymawiać o to, że królowa źle widzi swego marszałka Denhoffa, wojewodę sieradzkiego. „Wiem, mówił Władysław do Gniewosza, iż to z waszej i z podkanclerzego koronnego rady się dzieje; przetoż widzicież, iż im większą awersyją będzie pokazywała królowa wojewodzie sieradzkiemu, tém większego gniewu mego i wy i podkanclerzy doznacie.” To powiedziawszy król odszedł. Musiał Gniewosz z Ossolińskim pracować nad tém, żeby przejednać Denhoffowi królowę i udało się to, popierali swego wroga dla łaski pańskiej (Sierpień, 1639, u Radziwiłła I, 409, 416). Kiedy Szyszkowski, biskup warmiński, nie przyjął stolicy kujawskiej, za prośbą królowej wziął odrazu w Czerwcu 1641 Gniewosz to wysokie biskupstwo. Ale jednak na bullę długo czekał z wypadkowej okoliczności. Nuncyjusz Filonardi wziął od niego pieniądze na expedycyję biskupią, ale ich nie posłał do Rzymu, tylko na swój użytek obrócił i za to prosił, żeby mu potrącono summę tę z prowizyi, jaką odbierał od papieża za swój urząd. Kamera rzymska jednak na taką zamianę nie zezwoliła i kazała sobie wypłacić za bullę; inaczej rachunki prowadził dwór rzymski. Tymczasem nadchodziło wesele księcia neuburgskiego z królową Katarzyną. Sądził Gniewosz, że wyświęci się na biskupstwo przed tym uroczystym aktem, zapraszał już nawet senatorów do Warszawy, a między innymi i kanclerza Radziwiłła. Gdy nad wszelkie spodziewanie, wyświęcenie musiało się odwlec dla braku bulli, Gniewosz postanowił wystąpić po senatorsku. Dla tego żeby zostać biskupem potrzebował bulli, ale senatorem Rzeczypospolitej był już przez nominacyję królewską. Na ośm dni więc przed weselem Neuburgczyka, wdział na siebie ubiór biskupi i postanowił wykonać przysięgę senatorską. Szołdrski, biskup poznański, dowiedziawszy się o tém, oświadczył, że Gniewoszowi w senacie miejsca nie ustąpi. Uciekł się wtedy nominat do pośrednictwa Ossolińskiego i Szołdrski dał się przekonać. Kanclerz Radziwiłł proszony o to, świeże przytoczył przykłady aż dwóch biskupów, którzy przed wyświęceniem się i odzież wzięli i krzesła swoje zasiedli i głosowali w senacie. Przysiągł więc zaraz nazajutrz Gniewosz i zajął miejsce, z Szołdrskim pogodził się i hojnie bankietem gości swoich uczęstował (tamże, II, 63). Na weselu królewny Katarzyny dnia 18 Czerwca 1642 r. biskup z posłem brandeburgskim prowadzili królowę. W r. 1643 objął sam rządy biskupstwa. Zakonom był mniej przychylny. Wypadło mu sądzić raz sprawę Cystersów z poddanymi, osiadłymi na Szotlandzie pod Gdańskiem. Biskup nie przywołał sprawy, niedopuścił apellacyi i poddanych sobie za wyrokiem przysądził, lubo Cystersi od 200 lat prawo posiadali. Zakonnicy posłali do Rzymu i syndyka kanclerza Radziwiłła namówili, że nietylko sam pisał ale i od króla list za nimi wysłał do papieża. „Zkąd wielce się uraził na mnie biskup, lubo przedtém wielce mnie kochał” mówił Radziwiłł (w Listopadzie 1645). Po długich namowach, zostało w Rzymie zwycięztwo przy zakonnikach, kommissyję i exekucyję zlecono królowi, nuncyjuszowi i arcybiskupowi. Król wysłał Gniewosza w Styczniu 1646 r. na pogranicze od Gdańska, dla powitania nadjeżdżającej z Francyi Maryi Ludwiki. Nie wypadało już biskupowi być jej kanclerzem, godność tę otrzymał Jan Gębicki, sekretarz wielki koronny, który swój urząd wziął

po Gniewoszu. Czekał Gniewosz na Maryję Ludwikę w Lawenburgu na Pomorzu; miał tam piękny orszak, konno w Gdańsku naprzeciw niej wyjeżdżał (Radziwiłł i J. U. Niem. *Zbiór pamiętn.* IV, 162—180). Na sejmie w Listopadzie tegoż roku był jednym z posłów królewskich do izby poselskiej i przekładał jej reformacyję Maryi Ludwiki (Radziwiłł, str. 227). Był pośrednikiem pomiędzy królem a izbami (str. 234), Za to na sejmie w Maju 1647 r. ostro przeciw panu wystąpił. Król domagał się od Rzeczypospolitej wdzięczności, to jest zapłacenia swoich długów na wojsko, posagu dla siostry. Pierwszy głos zabrał Gniewosz: wyliczał dobrodziejstwa, jakie Rzeczpospolita królowi od jego lat dziecinnych świadczyła, elekcyję najzgodniejszą, wdzięczność już tyle razy pozwalaną, a tym czasem spotykała Rzeczpospolita jakąś nieufność w panu, który przykrzejszemi nieco słowy posyłał instrukcyje na sejmiki wojewódzkie: zmaza ta daleka jest od życzliwych i wiernych poddanych; kanclerz złośliwych ludzi wspominał, lepiejby poprostu wymienił podejrzanych o taki kryminał, że kłócą króla z Rzecząpospolitą. Przychodnie i cudzoziemcy chyba, którzy za dobrodziejstwa Rzeczypospolitej nie mają wdzięczności, psują serce królewskie, sprawują wszystkie urzędy, poselstwa obchodzą, a przecież i naszychby się wielu znalazło, którzyby te zlecenia królewskie i z lepszym skutkiem i z większą w ojczyznie miłością odprawiali. Na inne punkta wniosków królewskich biskup krótko odpowiedział, bo chciał jedno tylko a dobrze rozebrać. Król słuchał, ale czoło zmarszczył i wyszedł z senatu. Drugiej sessyi (d. 6 Maja) Pstrokoński ex-Jezuita i spowiednik królewski biskup chełmski w senacie mówił przeciw Gniewoszowi. Dnia 7 Maja na sejmie podpisał Gniewosz ordynacyję żup nowotargskich i czorsztyńskich (Łabęcki, *Górnictwo w Polsce* II, 385). Sądził sprawę księcia wojewody ruskiego Jeremijasza Wiśniowieckiego z chorążym koronnym Koniecpolskim, był arbitrem ze strony Koniecpolskiego (Radziwiłł, II, 257). We Wrześniu pojechał do Krakowa na pogrzeb królewicza Władysława Zygmunta i pokłócił się tam z biskupem krakowskim. Prosił go, żeby mógł być w infule na pogrzebie; Gębicki namyślał się i pozwolił, ale z dodatkiem, że będąc słabym na nogi, już uprosił biskupa chełmińskiego, żeby za niego celebrował. Uraził się Gniewosz i wolał iść w zwyczajnym ubiorze biskupim za trumną razem z innymi senatorami (Radz. II, 279). Był na sejmie konwokacyjnym r. 1648 (tamże 297—299). Dla słabości spóźnił się z głosem, ale później z textu pisma: „wzniosę z pośrodka ich męża wojennego i poradnego," dużo prawił i radził między innemi, wakujące podczas bezkrólewia starostwa oddać na zapłatę wojsku (dnia 20 Lipca). Wyznaczony prezesem deputacyi względem postanowienia co do kommissyi z Kozakami (dnia 22 Lipca). Na elekcyi wołał, żeby co prędzej obierać króla. Księciu Wiśniowieckiemu radził przydać do pomocy kasztelana bełzkiego, bo słyszał wiele o jego cnocie wojennej od króla zmarłego i kommissarzów z nieszczęśliwego wojska pilawieckiego nazwał oskarżycielami braci. 10 Października. Gdy prymas chorował, Gniewosz kilka razy brał po nim zastępstwo na sejmie (Radz. II, 332—341). Z początku zdaje się był za królowiczem Karolem Ferdynandem, bo znajdował się na czele jego poselstwa do sejmu 13 Listopada, ale potém wyznaczony był od stanów dziękować Karolowi, że zrzekł się elekcyi. Podał marszałkowi poselskiemu wniosek, żeby przyszły król nie oddalał od Rzeczypospolitej tych zamków, które zbudował. Po elekcyi deputowany do paktów (Radz. II, 345). Elekcyję podpisał z zachowaniem praw Kościoła (*Vol. leg.* IV, 198—221). Na sejmie

koronacyjnym twierdził w mowie swojej, że początkiem wojny kozackiej było uciemiężenie poddanych i dla tego upraszał króla, aby nie robił na Rusiach starostami ludzi, którzy daleko od tych stron mieszkają i muszą się wyręczać innymi rządcami (28 Stycznia 1649 r. u Radziwiłła). Krewny biskupa Jan Lanckoroński, kasztelanic halicki, ofiarował mu wtedy panegiryk swój: *Auspicium Polonae felicitatis in celeberrima inauguratione Joannis Casimiri*, drukowany w Krakowie roku 1649 (Łętowski, *Katalog*, II, 259). Umarł 1654 r. — Brat rodzony biskupa młodszy *Jan*, chorąży lubelski, był na wojnie moskiewskiej pod Smoleńskiem 1634 r. Wyznaczony między innymi kommissarzem do traktatów, które do skutku wszelako nie doszły. Z Maryi Broniewskiej herbu Lewart, miał ten chorąży syna *Mikołaja* Jezuitę i córkę Zofiję, która była za Marcinem Dębickim, podkomorzym sandomierskim, sławnym swego czasu krzykaczem i trybunem (Radziwił, I, 200).

*Jul. B.*

**Gniewoszów,** miasteczko prywatne, w gubernii i powiecie radomskim. Położone niedaleko lewego brzegu Wisły. Składa się z dwóch części, z których jedna Gniewoszowa, druga zaś nazwę Granica (ob.) posiada; obiedwie przecież tworzą oddzielne miasteczka. Gniewoszow leży o pół mili od Wisły. Założony w r. 1693, przywilejem wydanym dnia 8 Września przez Jana na Oleksowie Gniewosza, na gruncie do Oleksowa należącym, który nazwisko mu swoje nadał, dwa targi i rozmaite swobody udzielił, zaś król August II potwierdził ten przywilej w r. 1712 i cztery jarmarki wyznaczył. Miasteczko to następnie było w posiadaniu Szembeków, a teraz należy do spadkobierców rodziny hrabiów Działyńskich z Kórnika w wielkiém księstwie poznańskiém. Dziś liczy 710 mieszkańców, pomiędzy którymi wyznania rzymsko-katolickiego 320, mojżeszowego 390. Ludność chrześcijańska rolnictwu, starozakonni drobnemu handlowi i pomniejszym rzemiosłom oddani. Ma domów murowanych 7, drewnianych 68. Szkołę elementarną od r. 1823 istniejącą, budowle ubezpieczone są na rs. 12,930. Targi tygodniowe, jarmarków 4 do roku. *F. M. S.*

**Gnieźnieński powiat,** znajdujący się w w. księstwie poznańskiém, graniczy na północ z powiatami: wągrowieckim i mogilnickim; na wschód z tymże powiatem mogilnickim i konińskim gubernii warszawskiej; na południe z powiatem wrzesińskim i środzkim; na zachód z środzkim i obornickim. Kraj powiatu gnieźnieńskiego jest płaski i równy. Są jednak małe wzgórza około miast Kiszkowa, Klecka, Gniezna, Żydowa, Mielżyna, Witkowa i Powidza. Główném zatrudnieniem mieszkańców jest uprawa zboża, chmielu i tytoniu. Pszczolnictwo i chów bydła są znaczne. Przy końcu 1837 roku liczono koni i zwierząt 6,003, bydła rogatego 19,564, owiec 97,538, kóz 79, świń 8,483. Powiat zatém gnieźnieński należał do 9 powiatów księstwa, średniozamożnych w dobytek i w ich liczbie zajmował siódme miejsce. Ma obszerności 23,94 mil □ geograficznych, albo włók polskich 7,822. Z tej obszerności liczyć można przez przybliżenie gruntu średnio-urodzajnego morgów 342,975, lekkiego 171,503. Ludność ogólna tego powiatu w r. 1837 wynosiła 46,720 głów; stosunkowa na 1 □ mili 1,951, miejska w tymże roku wynosiła głów 12,260, wiejska 34,460. Domów liczono 5,100. Powiat ma parafij katolickich, do dyjecezyi gnieźnieńskiej należących 28, protestanckich 3. Do katolickich należą kościoły parafijalne następujące: w Gnieznie kościół metropolitalny, Świętego Michała, ŚŚ. Trójcy, Św. Wawrzyńca; w miastach: Czerniejewo, Kiszkowo,

Witkowo, Żydowo, Klecko, Mielżyn, Powidz; we wsiach: Dziekanowice, Grzybowo, Jarząbkowo, Imielno, Kendzierzyn, Łubowo, Marzenin, Niechanowo, Pawłowo, Sławno, Dembnica, Łagiewniki, Modliszewko, Sokolniki, Ostrowite, Prymasowskie, Brudzewo, Odrowąż. Kościoły fijalne: w Gnieźnie ŚŚ. Piotra i Pawła, ks. Franciszkanów, PP. Klaryssek; we wsiach: Gurowo, Kamieniec, Jankowo i Pomarzany. Do protestantskich należą kościoły parafijane w Gnieznie, Witkowie, Czerniejowie; fijalne w Józefowie i Klecku. Żydzi mają w powiecie synagog 4: w Gnieznie, Wolkowie, Czerniejewie i Klecku. Rzeka większa jest jedna w powiecie Wełna, zaczynająca się pod Gnieznem i do powiatu wągrowieckiego, nieopodal od wsi Dziadkowo wpływająca, i rzek mniejszych dwie, jako to: Września, niedaleko od Gniezna wytryskująca, płynąca mimo miasta Czerniejewa i do powiatu wrzesińskiego, pod wsią Noskowo wchodząca; Mała Wełna wychodząca z jeziora Kleczewskiego, zraszająca miasto Kiszkowo i zwróciwszy się na północ, za wsią Jagniewice wpływająca od powiatu wągrowieckiego. Jezior w powiecie gnieźnieńskim jest 73, do znaczniejszych należą: Dziadkowo, Mielno, Leniwe, Jankowo, Wierzbiczany, Ostrowite, Skorzencin, Budzisław, Powidz. Lasy znaczniejsze są około Czerniejewa, Gniezna, Mielna i Klecka. Rządowe składają leśnictwo Skorzencińskie, ciągnące się od Lubochni, mimo Skorzencina do Wilatkowa i Powidza. Dobra rządowe stanowią jeden urząd ekonomiczny zadzierżawiony Klecko, jeden urząd ekonomiczno-poborowy (Rent-Amt) gnieźnieński. Powiat gnieźnieński nie ma żadnej kommunikacyi wodnej. Trakt większy przechodzi jeden, to jest: z Poznania na Pobiedziska, Gniezno do Torunia. Traktów mniejszych jest 13, to jest z Gniezna ośm: 1. do Rogowa i Bydgoszczy; 2. do Pakości i Inowrocławia; 3. do Trzemeszna i Brześcia kujawskiego; 4. do Witkowa, Powidza i Warszawy; 4. na Żydowo, Wrześnię do Pyzdr i Kalisza; 6. na Kiszkowo do Obornik; 7. na Klecko do Rogoźna i Czarnkowa; 8. na Żerniki do Keyni; oprócz tego 9. z Pobiedziska na Kiszkowo do Wągrowca i Żernik; 10. z Pobiedziska na Działyń do Rogowa; 11. z Poznania na Czerniejewo do Strzelna i Inowrocławia; 12. z Wrześni na Mielżyn, Powidz do Gembic i Inowrocławia; 13. z Wrześni na Mielżyn, Witkowo do Trzemeszna. Pocztamt i poczta konna jest w Gnieznie. Poczty listowe w Witkowie, Czerniejewie i Klecku. Większa część powiatu gnieźnieńskiego dzisiejszego, należała do dawnego województwa gnieźnieńskiego z miastami: Gniezno, Czerniejewo, Żydowo, Witkowo i Klecko, w obszerności mil □ jeogr. 19,23. Część mała należała do dawnego województwa poznańskiego, w obszerności mil □ 2,17 z miastem Kiszkowo; podobnież mała część do dawnego województwa kaliskiego z miastami Mielżyn i Powidz, w obszerności mil □ 2,06; nakoniec cząstka w obszerności 1,48 mili □, ze wsiami Smolniki i Szydłowiec do dawnego województwa brzesko-kujawskiego. Powiat gnieźnieński ma miast 8, majętności 98, wsi większych 123, wsi i osad 326. Miasta te są: Gniezno, Witkowo, Czerniejewo, Klecko, Polwidz, Mielżyn, Kiszkowo i Żydowo.

**Gnieźnieńskie arcybiskupstwo** ob. *Arcybiskupstwo gnieźnieńskie.*

**Gnieźnieńskie województwo.** Powiat gnieźnieński stanowił zawsze część województwa kaliskiego; dopiero przez konstytucyję sejmu r. 1768 wyniesiony został na stopień województwa i wojewoda po czernichowskim, otrzymał miejsce w senacie. Pierwszym był August książe Sułkowski. Samo jednakże województwo w szeregu innych, szło po rawskiém do r. 1774, a od r. 1775 ciągle się liczyło trzeciém, zaraz po kaliskiém. Podział tego

województwa był różny, w różnych miejscach. I tak: w r. 1777 składały go powiaty: gnicźnieński, keyński, pyzdrski, w r. 1786 jeszcze tenże sam trwał rozdział, ale w r. 1789 już Pyzdry należały jak dawniej do kaliskiego, a województwo gnieźnieńskie zachowało dwa powiaty: gnieźnieński i keyński aż do roku 1793, w którym przeszło pod panowanie pruskie. Graniczyło na północ z Pomorzem, na wschód z województwem inowłocławskiém i brzesko-kujawskiém, na południe z kaliskiém, na zachód z poznańskiém. Część tego województwa od Inowłocławia zwykle nazywaną bywa *Pałuki*. O herbie tego województwa nie ma żadnej wiadomości. *C. B.*

**Gniezno** (Gnesna), stolica niegdyś pierwotna Polski, a potém główne jednego z powiatów województwa kaliskiego miasto, od r. 1768 stołeczne województwa gnieźnieńskiego (ob.) nowo utworzonego, między wzgórzami, wśrod jezior i stawów położone, obecnie w wielkiém księstwie poznańskiém, okręgu regencyjnym bydgoskim, powiatowe. Pamiętne są dzieje tego miasta w historyi naszej i ściśle się wiążą z całą osnową chrześcijańskiej oświaty w narodzie polskim. Pominąwszy ciemne i zużyte podania kronikarzy, jakoby Gniezno od znalezionego gniazda orląt, miało być tak nazwane przez Lecha, który je w r. 550 zbudował, albo od tego, że wódz ten wyrzekł do swoich towarzyszów *gnieździmy się tu*, niewątpliwą jest rzeczą, że miejsce to może jest najdawniejszą osadą Polanów zaludniających tę stronę słowiańszczyzny. Już musiało być zabudowane znakomiciej i liczniej zamieszkane od innych osad w VI wieku. W pierwszej połowie IX wieku było stolicą Popiela, książęcia Polaków, a po zrzuceniu go z tronu, Ziemowita i następców, aż do Mieczysława I, który więcej już w Poznaniu przemięszkiwał. Tu stała świątynia pogańska Nyi (bóstwo moru); lecz gdy dnia 5 Marca r. 965 pamiętny ten krol przyjął chrzest św. ze starszyzną polską, od Bohowida kapłana czeskiego w kościele gnieźnieńskim, zbudowanym zrazu na wyspie pośród jeziora Lednicy; wkrótce potém kazał ową świątynię zburzyć i cześć bożkom słowiańskim oddawaną znieść na całej ziemi polskiej. Potém zaś wystawił na jej miejsce kościół katedralny, pod tytułem Wniebowzięcia Panny Maryi, którego pierwszym pasterzem był Willibald, Francuz, który umarł 970 r. W tej świątyni Bolesław Chrobry złożył ciało ś. Wojciecha, czwartego z kolei arcybiskupa gnieźnieńskiego, umęczonego za wiarę od Prusaków, przewiózłszy je z Trzemeszna, a wprzód jeszcze zostały w niej pochowane zwłoki Dąbrówki, żony Mieczysława I. Szanowne szczątki tej, której Polska swiatło wiary i uobyczajenie swoje jest winna, odkryte i wynalezione zostały w r. 1842 w katedrze przed wielkim ołtarzem, przez przedostatniego arcybiskupa Marcina Dunina. Tu nakoniec spoczywa Judyta, małżonka Chrobrego. W Gnieźnie roku 1000 cesarz Otton III, odwiedzający grób Św. Wojciecha, wspaniale był przyjmowany od tego sławnego króla, i pieszo tu szedł z Poznania po drodze suknem usłanej. Wtenczas on uznawszy Chrobrego za równego sobie monarchę, wyniósł katedrę gnieźnieńską na metropolię całego królestwa i Radzyn czyli Gaudencyjusz, brat św. Wojciecha, został pierwszym arcybiskupem. Bolesław przenosząc stolicę swą do Krakowa, nie pozbawił jednak Gniezna wielkiego znaczenia; tu bowiem zostało siedlisko najwyższej zwierzchności duchownej i skład klejnotów koronnych, a razem miejsce koronacyi królów, aż do czasów Władysława Łokietka. Obszerność i ludność Gniezna w owej epoce musiały być wielkie, kiedy Marcin Gallus (ob.) powiada, że 6,500 ludu zbrojnego na wojnę dostarczało. Zdaje się jednak innym dziejopisom, że tak wielka liczba nietylko

z miasta, ale i z okolicznej ziemi musiała być ściąganą. Wielkiemi bogactwy obdarzył Bolesław kościół gnieźnieński, ale Czesi uwieźli je, rabując w r. 1038 Gniezno, pod wodzą książęcia swego Brzetysława. Dostał się im wtenczas krzyż szczerozłoty, 300 funtów ważący, i trzy tablice złote, drogiemi kamieniami sadzone, oraz zwłoki arcybiskupa Radzyna, w srebrnej trumnie złożone, w mniemaniu, że są ciałem św. Wojciecha, uwiezione zostały. Długo po napadzie czeskim katedra gnieźnieńska stała pustkami. Podniósł ją dopiero Marcin I Zabawa, dziesiąty z kolei arcybiskup, i w obecności Władysława Hermana i żony jego Zofii r. 1097 poświęcił, a jeden z jego następców, arcybiskup Zdzisław Kozłoróg, ozdobił i zbogacił. Klęski, jakim wówczas Gniezno uległo, nieraz powtórzone były w czasach następnych. Podczas rozdziału Polski między różnych książąt z linii Piasta, przechodząc w wieku XII i XIII z rąk do rąk, na ciągłe najazdy było wystawione. Henryk Brodaty, książe wrocławski, chcąc opanować tron polski, za słabych Bolesława Wstydliwego rządów, postanowił najprzód zająć dzierżawy Władysława Odonicza i w tym celu podstąpił r. 1236 pod Gniezno. Długie oblężenie bez skutku przy mocnym oporze, sprzykrzyło dalszą zwłokę Henrykowi. Porzucił więc miasto, straciwszy wiele ludzi, a mianowicie machiny różne do bicia murów, z ustawicznej roboty popsute i potrzaskane; powiększało się jednak miasto pobożnemi fundacyjami. Roku 1245 Przemysław i Bolesław, książęta wielkopolscy, zbudowali i uposażyli kościół ś. Jana z klasztorem kanoników grobu Pańskiego z Miechowa sprowadzonych, z obowiązkiem utrzymania szkoły i szpitala, a w r. 1259 Bolesław Pobożny, książe kaliski, fundował kościół i klasztory Franciszkanów i Panien Franciszkanek, które wielkiemi włościami uposażył. W Gnieznie jako w mieście równie prawie znakomitém w XIII wieku jak Poznań, zgromadzona roku 1295 szlachta wielkopolska wykrzyknęła królem Przemysława książęcia poznańskiego, którego z żoną Ryxą, ukoronał 26 Czerwca Jakób Świnka, arcybiskup. Wszakże Łokietek obrządek koronowania następców i klejnoty przeniósł r. 1319 do Krakowa, jako stolicy na nowo połączonych dzielnic dawnej monarchii. Wkrótce potém spadła w r. 1331 sroga i stanowcza klęska na tę starożytną stolicę narodu. Krzyżacy opanowawszy miasto, zrabowali i spalili całe, nie przepuszczając świątyniom; i od tego czasu Gniezno postradało zamożność swoją i znaczenie, zachowując tylko odbudowany kościół metropolitalny, głowę wszystkich kościołów katedralnych w Polsce. Chcieli potém arcybiskupi odzyskać dla Gniezna odbywanie obrządku koronacyi, ale usiłowania ich skutku nie wzięły. Gdy bowiem Ludwik wstąpił na tron polski, kapituła gnieźnieńska domagała się, żeby do tego miasta przybył odprawić tę uroczystość. Jakoż nowy król obiecał po odbytym w Krakowie obrządku zjechać do Gniezna dla okazania się ludowi na majestacie w kościele katedralnym, a potém koronę, berło i jabłko w skarbcu, jak były dawniej zostawić. Odwiedził wprawdzie Ludwik r. 1370 tę starodawną stolicę Chrobrego, lecz chociaż mu tron wystawiono, nie dotrzymał danej obietnicy, idąc za radą obywateli krakowskich. Odtąd już grób ś. Wojciecha sprowadzał do Gniezna tylko monarchów polskich. Pierwszy Władysław Jagiełło zwiedził go w r. 1410 po zwycięstwie grunwwaldzkiem nad Krzyżakami, dla złożenia dziękczynień za tak świetne powodzenie oręża swego. Okropny pożar r. 1613 w Kwietniu, podczas jarmarku wszczęty, na który się zgromadziło wielu kupców z towarami, zniszczył całe miasto wraz z katedrą i innemi kościołami. Wtenczas skarbiec katedralny stracił większą część swoich bogactw. Król

Zygmunt III chcąc podać rękę zniszczonym mieszkańcom Gniezna, uwolnił ich na lat pięć od wszelkich podatków publicznych; postradane zaś prawa i przywileje porównał we wszystkiém z poznańskiemi. W dziesięć lat później i sam też odwiedził Gniezno, powracając roku 1623 wraz z królową i Władysławem królewiczem z Gdańska. Podczas pierwszej wojny szwedzkiej, miasto zajęte w roku 1665 przez wojska Karola Gustawa, podległo srogiemu rabunkowi; świątynie nawet jego z ozdób i bogatych sprzętów odarte zostały. Najazd Karola XII na Polskę przyniósł w r. 1709 dla Gniezna już zniszczonego morową zarazę, którą wielki uszczerbek w ludności zrządziła. Gniezno w r. 1743 miało już tylko 60 mieszkańców. Pożar w dniu 25 Sierpnia roku 1760 wszczęty, wielką część miasta i starożytną katedrę pochłonął. Zamienione tym nieszczęśliwym wypadkiem i poprzedniemi klęskami w gruzy, nie prędko się podźwignęło. Stanisław August wyniósł je r. 1768 na stolicę województwa utworzonego z powiatów gnieźnieńskiego i kcyńskiego. Kościół archikatedralny w Gnieznie został jedynym już pomnikiem dawnej świetności tego miasta. Jedno z pism czasowych (*Przyjaciel ludu* z r. 1834, I, 354) tak opisuje późniejsze dzieje i postać tej świątyni: „Pożar wielki powstały dnia 27 Kwietnia 1613 r. zagrzebał w gruzach kościół katedralny, całe miasto i wszystkie przybytki Boże, wyjąwszy jeden św. Jana. Skrzętne zabiegi trzech arcybiskupów: Wojciecha Baranowskiego, Wawrzyńca Gębickiego i Jana Węzyka, nie zdołały szkód poniesionych naprawić, Maciejowi Łubieńskiemu zostawioném było dokonanie tak ważnego dzieła. Męża tego i kapituły staraniam powsta a z gruzów na nowo świątynia, kaplice miedzią pokryte i wieże wzniesienie zostały: ale je zniszczył powtórnie ogień gwałtowny w r. 1760. Siedział wtedy na stolicy arcybiskupiej Władysław Łubieński, który naśladując przodków, hojną ręką udzielał ze swych dochodów i własnego majątku znacznych sum na odbudowanie zniszczonej katedry. Teraźniejszy więc kościół katedralny gnieźnieński w wielkiej części przeszłego wieku jest dziełem, i mało zachował dawnych starożytności śladów. Zewnątrz uderza wspaniałość jego. Wielki spadzisty dach miedziany wznosi się na białych murach, drugi nieco wyżej, lecz zanadto spłaszczony pokrywa 14 pobocznych kaplic. Ze strony zachodniej są dwie po 145 łokci wysokie wieże, w znacznéj części murowane w stylu XVIII wieku, nie odpowiadając wcale reszcie budowy. Na jednej z nich wiszą niemałej wielkości dzwony, z których najznaczniejszy waży przeszło 43 centnarów. Na samym szczycie facyjaty kościoła błyszczy herb Łubieńskich, Pomian zwany, grubo złocony, z literami M. Ł. D. G. G. A. (*Mathias Łubieński Dei Gratia Gnesnensis Archiepiscopus*) 1652; w środku dachu tenże sam herb przypominający literami V. Ł. Władysława Łubieńskiego; na wielkim zaś dachu jest herb kapituły. Wnętrze kościoła, lubo mu na ozdobach wcale nie zbywa, okazuje jednakże największą w częściach swoich architektury mieszaninę. Jako pamiątki pierwotnej budowy zostały tylko po bokach krużganki gotyckie, w kształcie gwiazd sklepione, z cienkimi wysmukłemi słupami: nie odpowiadają im wcale, wspaniałe marmurami we włoskim najwięcej guście przyozdobione kaplice, wzniesione staraniem biskupów i innych dobrodziejów, jak nazwiska ich świadczą. Znikło gotyckie sklepienie nawy, wspierające się na 14 filarach, zamienione na okrągłe rzymskie; znikły owe wązkie w ostre kąty zakończone okna, malowaném szkłem ozdobione, a miejsce ich zastąpiły okrągławe okna, niestosowne wcale do wysokiego dachu. Ołtarz wielki, do którego się po ośmiu marmurowych stopniach wstę-

puje, murowany, wzniesiony jest przez Władysława Łubieńskiego; zdobi go 6 filarów, pomiędzy któremi posągi świętych wyzłacane. Niemniej zajmują w chórze stalle dla duchowieństwa piękną swą snycerską robotą. Wiele pomników z marmuru i kruszczu zdobią kaplice i ganki świątyni. W środku podziwia zwiedzających katedrę gnieźnieńską, grób św. Wojciecha. Chór piękny zdobią wielkie organy, wystawione w r. 1662 przez Jerzego Gdańszczanina, pod chórem jest dawny kapitularz, zawierający wizerunki Macieja Łubieńskiego, Wawrzyńca Gembickiego i Stanisława Karnkowskiego z wielu innemi pomnikami starożytności. Niemniej zasługuje na uwagę archiwum kapituły, zachowując wielką liczbę ważnych dokumentów, a pomiędzy niém spis plebanij archidyjecezyi gnieźnieńskiej *(Liber Beneficiorum)* z r. 1521; i biblijoteka w części północnéj kościoła, posiadająca prócz wielu rękopismów i ksiąg, pismo św. na pargaminie pięknie pisane, darowane katedrze testamentem przez Kazimierza W. Do wzmianki o grobie św. Wojciecha, dodać jeszcze należy, że w środku kościoła wznosi się mauzoleum, mające na ołtarzu trumnę obłożoną blachami srebrnemi, a na nich wyryte w płaskorzeźbach czyny z żywota św. Wojciecha. Sam święty w pontyfikalnym ubiorze, ze srebra wyrobiony, spoczywa na trumnie, w której zamknięte są i zapieczętowane kości tego męczennika. Przed tym ołtarzem odprawia się w pewnych dniach nabożeństwo i śpiewana bywa co niedziela pieśń *Boga Rodzica Dziewica* (ob.). Świątynia ta wznosi się na jednym z siedmiu pagórków, górą *Lecha* zwanym i poświęcona jest Matce Boskiej. Na cmentarzu tego kościoła leży Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, pogrzebiony 1535 r. w ziemi, którą był z Jerozolimy sprowadził. Między arcybiskupami, których zwłoki spoczywają w katedrze, wspomnieć należy: Skotnickiego † 1371, Jana ze Sprowy, † 1460, Jakóba z Senna † 1480, Zbigniewa Oleśnickiego † 1493, Drzewieckiego † 1535, Karnkowskiego † 1604, Baranowskiego † 1615, Gembickiego † 1624, Łubieńskiego Macieja † 1652, Olszowskiego † 1677, Radziejowskiego † 1707, Szembeka † 1721, Potockiego Teodora † 1738, Komorowskiego † 1759, Łubieńskiego Władysława † 1767, nadto prymasa Łaskiego. Najdawniejszym zabytkiem sztuki są drzwi spiżowe okazałej bizanckiéj roboty i nader pięknej rzeźby, które dotąd znajdują się w tutejszej katedrze. Wspaniały ten pomnik może nawet jedynym jest co do swej starożytności w Europie, podobne bowiem drzwi w Augsburgu i Hildshejmie daleko są od nich późniejsze. Podwoje gnieźnieńskiej katedry mają wysokości łokci 5, szerokości 2 i cali 16, składają się zaś z dziewiętnastu płaskorzeźb, przedstawiających celniejsze zdarzenia żywota św. Wojciecha, obwiedzionych na około szeroką obwódką, złożoną z kształtnych i nader gustownych arabesków w stylu greckim. O pomniku tym przechowuje się miejscowa tradycyja, iż były bramą Kijowa, którą Bolesław Chrobry po zdobyciu tego miasta zazabrał i katedrze tej darował. Podanie to jakkolwiek błędne, ma wszakże za sobą historyczną powagę. Marcin Broniewski, znany z poselstwa swego do Tatarów w 1578 r., mówi *(Martini Broniovii Tartariae Dascriptio*, Kolonija, 1595 r.), że w kronikach ruskich wyczytał, jakoby Włodzimierz W. z kościoła tamecznego dwoje drzwi spiżowych, które Grecy carskiemi wrotami nazywają, do Kijowa zabrał, a Bolesław II (nie Chrobry) ztamtąd je do kaedry gnieźnieńskiej przeniósł. Michajło Litwin, na początku XVII wieku żyący, w księdze 3 historyi Tatarów na karcie 3 powiada, *De moribus Tartarorum excerpta é Michaloni Litvani fragmentis Respublica Moscoviae* (Ed. Elzevir, p. 185), że Rusini spustoszywszy Chersonez, gdzie wiele było ko-

ściołów od cesarzów greckich zbudowanych, obrali ten kraj z ozdób swoich i Kijów przyozdobili; zkąd potém niektóre z tychże, a między niemi i drzwi wielkie do Gniezna przeniesiono. Pomimo to sam pomnik zbija w części nietylko ustne ale i piśmienne te tradycyje; płaskorzeźby bowiem na nim, wyobrażające dzieje żywota świętego, uznanego przez Kościół rzymski, nie mogły być znane w Kijowie. Okoliczność ta naprowadziła nowoczesnych badaczy na domysł, że Bolesław Chrobry mógł kazać drzwi te odlać w Kijowie, jako w mieście słynném ze sztuk greckich, a następnie ofiarował je kościołowi gnieźnieńskiemu, w którym przedtem zwłoki św. Wojciecha złożył. Gdy zaś w r. 1843 Berndt, budowniczy rządowy pruski, z polecenia wyższego drzwi te oglądał i przerysowywał, zdjąwszy patynę czyli rdzę zieloną, pokrywającą zwykle starożytne spiżowe roboty, dostrzegł, iż obie połowy tych podwoi nie są sobie współczesne, co okazało się i z koloru spiżu i ze stylu roboty, utrzymując, iż lewa połowa jest miedzianą, a rzeźby w stylu bizanckim wykonane są przez trzech artystów, jak o tém przekonywa różnorodność dłuta, przeciwnie prawa po oczyszczeniu jej pokazała się żółciejszą od lewej; to jest raczej mosiężną niż miedzianą; zaś ze stylu robót i figur, według jego zdania należy do XVI wieku i wykonaną być musiała przez jakiegoś artystę włoskiego. Rysunek tych podwoi widzieć można na 51 rycinie do *Wspomnień wielkopolskich* przez Edw. Raczyńskiego wydanych, w *Przyjacielu ludu* na rok 1843 Nr. 1, str. 4, 5, a najdokładniej przez Lelewela wykonany, z opisem zamieszczonym w jego dziełku p. t.: *Drzwi kościelne płockie i gnieźnieńskie z lat 1133—1155*, Poznań, 1857. Prócz katedry i wspomnionych wyżej kościołów ś. Jana, Franciszkanów i Franciszkanek, powstały różnemi czasy w Gnieznie, następne pobożne fundacyje; kościół ś. Jerzego kollegijacki w zamku, ś. Stanisława tamże, św. Trójcy farny, św. Michała, św. Wawrzyńca, śś. Piotra i Pawła apostołów, kościół szpitalny św. Ducha, św. Mikołaja na Wójtostwie, św. Anny, św. Krzyża nad jeziorem Bielidłem i Missyjonarzów. Oprócz tych ma kościół protestancki i synagogę, rynek, kilka pięknych ulic i trzy budowle znakomitsze: *Wagę*, gdzie się odbywały posiedzenia magistratu; *Postrzygalnię*, mającą przywilej z r. 1464; skład sukien i innych materyj, czyli tak zwany *Smatrus* wypuszczony w najem w XVII wieku kupcom wschowskim, głogowskim, żegańskim, bitomskim i innym. Nad brzegiem jeziora *Jelonek*, za czasów Długosza *Jeleń* zwanego, widzieć się dają zwaliska pałacu arcybiskupiego. Gniezno miało swego kasztelana i starostę bez juryzdykcyi, oraz gród należący do generała wielkopolskiego (ob.), gdzie się sądziły roczki ziemskie. Herb miasta podług pieczęci zawieszonej przy autentycznym traktacie, zawartym r. 1416 między Mazowszem a Krzyżakami, do którego miasta, jako świadkowie się pisały, jest orzeł biały z małą koroną na głowie, nad tarczą głowa człowieka w koronie. Gniezno w r. 1811 miało domów 597, ludności 3,140; w 1831 r. domów 485, ludności ogólnej głów 5,290, w téj liczbie katolickiej 3,166, protestanckiej 747, żydowskiej 1,387. W roku 1837 ludności ogólnej głów 5,770 w téj liczbie chrześcijańskiej głów 4,191, żydowskiej 1,579. Obecnie katedra gnieźnieńska jest kollegijatą św. Jerzego, należy do arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, dawniej prymasa (ob.) korony polskiej. Jest przy niej kapituła i seminaryjum duchowne dyjecezalne. W Gnieznie urzęduje sąd ziemski-miejski, landrat powiatowy, urząd poborowy dochodów stałych, fizykat (urząd lekarski), urząd ekonomiczno-kassowy, inspektor budowniczy, burmistrz. Mieszkańcy trudnią się płóciennictwem, garbarstwem, warzeniem piwa i pędzeniem wódki. Miasto

liczy się do klassy III podatku przemysłowego, opłaca od rzezi i mlewa; ma ordynacyję miejską, nadaną sobie dnia 13 Lipca 1836 r. i cztery jarmarki w roku, to jest: 6 Lutego, 2 Sierpnia i 23 Października dwudniowe, kramne i na bydło, jarmark 1 Maja trwa dni 8 i jest kramny, tudzież na konie i bydło. Podczas tego jarmarku odbywają się wyścigi konne z nagrodami, szczególnie dla włościan przeznaczonemi. W Gnieznie jest pocztamt i poczta konna, która odwozi do Pobiedziska, Wrześni i Trzemeszna. Odległe od Bydgoszczy mil 8, od Poznania 6½. *C. B.*

**Gniliszcze.** Pod tém imieniem znane są dwie rzeki małe, z których jedna nazywa się południową: początek biorą w gubernii charkowskiej, powiecie czugujewskim, a przebiegłszy jedna 3, a druga 4 mile, wpadają do północnego Dońca.—W Rossyi zresztą znajduje się znaczna ilość wód, mających nazwy: *Gniła*, *Gniłuszka*, *Gnilica*; nazwy podobne pochodzą zawsze od fizycznych wód tych własności. *J. Sa...*

**Gniłowska forpoczta,** leży w ziemi wojska uralskiego, o 3 mile powyżej Uralska, na prawym brzegu rzeki Uralu, o ½ mili od rzeki, nad jeziorem Gniłowskiém. Domów ma 133; liczba mieszkańców wynosi: mężczyzn 301, kobiet 393. Kozacy trudnią się rolnictwem i hodowaniem bydła; główny zaś przemysł ich rybołówstwo stanowi. Gniłowska forpoczta jest ostatnią w kierunku do Uralska, w liczbie forpoczt górnej dystancyi linijowej. *J. Sa...*

**Gniłuszka,** kolonija niemiecka okręgu kamieńskiego, w gubernii saratowskiej, powiecie kamyszeńskim, na wyniosłym brzegu rzeki Wołgi, w odległości 8 mil od miasta Kamyszena, nad rzeczką Gniłuszką. Jest to jedna z większych kolonij okręgu kamieńskiego; mieszkańców ma 1,696 religii rzymsko-katolickiej; domów 176. Ziemi uprawnej 6,000 przeszło dziesięcin i 700 dziesięcin ziemi do uprawy niezdatnej; 1,000 przeszło koni, 1,500 głów bydła rogatego, 2,300 owiec i 800 trzody chlewnej. Rolnictwo i uprawa tytuniu, stanowią główne kolonistów zatrudnienie. Kolonija posiada kościół, szkołę, 3 młyny wodne i znaczną liczbę rzemieślników. *J. Sa...*

**Gniły Doniec,** odnoga rzeki Donu, do morza Azowskiego wpadająca.

**Gniły Umiet,** osada w ziemi wojska uralskiego, nad rzeką Czeganem Wielkim, na drodze od Uralska do Samary idącej. Odległą jest o mil 16 od Uralska, o milę zaś prawie od Syrtu ogólnego; ma dworów 31; liczba mieszkańców wynosi: mężczyzn 97, kobiet 105. *J. Sa...*

**Gniński** (Jan), herbu Trach, w młodych latach wysłany był z poselstwem, jadącém od Władysława IV do Paryża, po Maryję Gonzagę. Jest o nim z owego czasu powieść, że gdy witał królowę, koń na którym siedział przed nią ukląkł. W 1647 r. otrzymał starostwo gnieźnieńskie (*Metr. kor.*, 189, f. 623). W 1648 r. podpisał suffragija na Jana Kazimierza. W czasie napadu Szwedów na Polskę za tegoż króla, wysłany został w poselstwie do Danii, w celu wyjednania jeśli nie posiłków na lądzie, to przynajmniej przeszkadzania nieprzyjacielowi na morzu. Wróciwszy ztamtąd, walczył przeciw najezdnikom, których już z części kraju wyparto. Połączywszy się wtedy z Opalińskim, wojewodą podlaskim, i razem z nim obległ Poznań, w którym broili Brandeburgczycy. Po poddaniu się ich, Gniński wziąwszy do pomocy Butlera, starostę raczyńskiego, z oddziałami szlachty miał pociechę wyprowadzać ciemiężców za granicę wielkopolską. W r. 1658 posłował na sejm, zkąd wybrany na deputata do trybunału radomskiego, który obrał go swym marszałkiem. W następnym 1659 r. będąc już podkomorzym pomor-

skim, posłując na sejm, wybrany był jego marszałkiem. Sejm ten potwierdziwszy poprzednio przez króla wyznaczonych posłów, do traktowania o pokój ze Szwecyją, przydał im jeszcze pięciu kommissarzy, między którymi był i Gniński. Na tym też sejmie, za wpływem Gnińskiego, szlachta uprzejmie bardzo przyjmowała posłów kozackich, przysłanych z Ukrainy po zawarciu hadziackiej ugody. Nadto z tego sejmu wybrany został kommissarzem, do rozgraniczenia województw: poznańskiego i kaliskiego od Szląska. Otrzymał po tym sejmie starostwo nakielskie. Z sejmu **1662** r. był deputatem na trybunał skarbowy w Radomiu, do generalnej wypłaty wojsku, zaciągnionemu podczas wojny, na którym po raz wtóry obrano go marszałkiem. Został po tym sejmie regentem kancellaryi nadwornej i związał się ścisłemi stosunkami przyjaźni z ówczesnym kanclerzem, a potém prymasem Prażmowskim. W **1664** r. agitowała się w Polsce znana smutnie sprawa Lubomirskiego, marszałka kor. Starał się Jan Kazimierz zniweczyć swemi zabiegami, wziętość marszałka w narodzie, a potém zwołać sejm, z którego wysadzony sąd, wydałby wyrok przeciw obwinionemu. Zebrał się ów sejm w Listopadzie **1664** r., a marszałkiem jego obrany był Gniński. Nie zaczęto obrad od ważnych palących spraw, jako to wojny z Moskwą, buntu Ukrainy, potrzeby odświeżenia wojska, ale od razu wziął się marszałek od złożenia sądu sejmowego. Czynił to zaś z tej przyczyny, iż gdyby później do zerwania sejmu przyjść miało, to sąd sejmowy raz złożony, mógłby się utrzymać i sprawę do końca prowadzić. Przystąpił więc Gniński do mianowania posłów, którzy mają zasiadać w sądzie sejmowym. Powstały na niego chałasy, że nie wysłuchał posłów, czy mają być mianowani, czy obierani; że król przed rozpoczęciem innych czynności, powinien poobsadzać wakanse; że jest jawna stronność, ale Gniński na to nie uważał, tylko czytał rotę przysięgi dla posłów, wyznaczonych do zasiadania z królem i senatem w sądzie. Wtedy Alexander Zaboklicki, poseł bracławski, w głos zawoławszy, że prawo złamane, marszałek za izbę stanowi, uznał sejm za zerwany i wyszedł. Wywodziło stronnictwo dworskie, że sejm przed połączeniem się izb zerwanym być nie może. Bardzo mu była na ręku sprawa o zabójstwo hetmana Gosiewskiego. Umiało w końcu to stronnictwo przemódz, iż otworzono sąd sejmowy i zapadł ów wyrok na zabójców hetmana, a następnie na Lubomirskiego. Wypadki, jakich był powodem wyrok na tego ostatniego wydany, znane są z historyi. W nagrodę zasług został po tym sejmie podskarbim koronnym, a w r. **1668** wojewodą chełmińskim. Dobra Knyszyn i Goniądz, wyliczywszy 553,000 złp. ówczasowych, wykupił i 100,000 Rzeczypospolitej darował; jako zawdzięczenie tego wspaniałego daru, dobra powyższe aż do ósmego pokolenia miał sobie nadane. Miał przytém starostwa: kowalskie i grodeckie, które później ustąpił synowi swemu Janowi, wojewodzie pomorskiemu. W **1669** r. podpisał elekcyję warszawską po abdykacyi Jana Kazimierza. Z sejmu **1673** r. wyznaczony był z senatu na trybunał skarbowy. Sejmy zaś następnego **1674** r. przeznaczyły go do wielu czynności: i tak, przydany był do boku prymasa podczas bezkrólewia; do traktowania o wieczny pokój z Moskwą, zastrzeżony w andruszowskich paktach; do uregulowania ordynacyi zamojskiej i uzbrojenia Zamościa; do ułożenia *Pactów conventów*; i do assystowania przy przysiędze króla Jana III, którą z innymi podpisał. Z sejmu **1677** r. Gniński wyprawiony został do Konstantynopola, z ratyfikacyją traktatu żurawinskiego. Zdarzyło się, że w Stambule poseł francuzki pokłócił się z wielkim wezyrem i strzeżony był w Pera. Polska zostawała

wówczas w ściślejszych stosunkach z Francyją. Partyja cesarska (austryjacka), korzystając z powyższego wypadku, wzięła górę i pobudzała seraj przeciwko Polsce. Trudności nieprzyjazne spotkały Gnińskiego u bram Konstantynopola. Całe siedm miesięcy zatrzymany był na przedmieściu Daud-Paszy, z powodu, iż nie mogli się zgodzić na ceremonijał jego wjazdu; musiał więc prosić o żywność dla swojego orszaku, złożonego w początkach z 300 do 400 szlachty, a następnie pomnożonego w drodze licznemi karawanami kupców. Miał teraz blisko 800 koni. Wezyr usłyszawszy jaki orszak otacza posła polskiego, rzekł: „Jeśli on prowadzi z sobą tylu ludzi na podbicie Konstantynopola, to będzie go za mało, jeśli dla okazałości to za wiele.” Zresztą dodał: „łacno nam będzie wyżywić 700 Polaków w Daud-Pasza, sułtan żywi ich 7.000 na swych galerach.” Dostał się wreszcie Gniński do Konstantynopola (13 Stycznia 1678 r.). Gdy przyniesiono wezyrowi podkowy srebrne, które poodpadały koniom poselskim, rzekł: „Ci niewierni mają podkowy srebrne, ale głowy ołowiane, bo będąc posłami biednej Rzeczypospolitej, nie wiedzą jak lepiej użyć srebra.” Po takim wstępie, Gniński miewał posłuchania i zagaił układy, ale spotykał tylko nieprzychylne oświadczenia i ubliżające obejście się. Austryja przedstawiła w Konstantynopolu pokój żurawiński jako krzywdzący islamizm, a w Warszawie jako krzywdzący Polskę. Tam wielki wezyr, tu Pacowie dawali ucho tym podszeptom. Kara-Mustafa ciągle wyrządzał przykrości Gnińskiemu, rzadkie mu dawał posłuchania, przydając do traktatu żurawińskiego uciążliwe warunki. Wreszcie Francuz Duperier, który znajdował się przy poselstwie polskiém, przybył z Turcyi z oznajmieniem, że wojewoda zatrzymany został jako jeniec nad Dunajem, dopóki całe Podole wydane nie będzie muzułmanom. Był to *sine qua non* warunek traktatu, podawanego dumnie przez wielk. wezyra. Należało albo uledz, albo walczyć; Jan III postanowił udać się do oręża. Sejm zwołany i zerwany, nie uchwalił środków do prowadzenia wojny; szczęściem wojska tureckie trwożyły się na samą wieść, że mają walczyć z Janem III. W. wezyr uląkł się buntu wojska, zawarł więc traktat, a przytém uwolnił Gnińskiego. Wróciwszy do kraju, wyznaczony został na sejmie 1678 r. z senatu do rady przy boku królewskim. Z sejmu tegoż roku, wysłany był jako poseł do zawarcia traktatu z Moskwą. Po śmierci żony swej, złożywszy godność wojewody, obrał sobie stan duchowny (1679 r.). We dwa lata potém 1681 r. (*Met. kor.*, 213, f. 604), otrzymał pieczęć mniejszą koronną i urzęd ten pełnił do śmierci. Był Gniński z Janem III pod Wiedniem (1683 r.), który przed widzeniem się z cesarzem Leopoldem, nie mogąc go się doczekać, posłał do niego kanclerza i dał mu jeden znak wezyrski, zdobyty poprzednio w potyczce. W jednym z listów Jana III do Maryi Kazimiery, król opisuje żonie całe to poselstwo podkanclerzego, którego cesarz nie chciał przyjąć, myśląc że Jan III unikając z nim osobistego widzenia się, posłał w zastępstwie podkanclerzego. Wnet potém miało miejsce owo pamiętne spotkanie się obódwóch monarchów. Gniński na tę wyprawę własnym kosztem pułk cały wystawił. Umarł 1685 r. *L. H.*

**Gniński** (Jan), herbu Trach, syn Jana, podkanclerzego koronnego, starosta grodecki i knyszyński, które otrzymał po ojcu, został w 1681 r. wojewodą czerniechowskim (*Metr. kor.*, 213, f. 600); następnie w 1683 r. bracławskim, a w 1695 r. pomorskim. Umarł 1703 r. W 1696 r. z sejmu był kommissarzem do traktowania z wojskiem; podpisał suffragija na Augusta II, a w 1699 *Pacta conventa*. *L. H.*

**Gniński** (Jan Chryzostom Benedykt), herbu Trach, biskup kamieniecki w początkach XVIII wieku. Syn Jana, w końcu, podkanclerzego koronnego i Doroty Jaskólskiej, herbu Leszczyc. Ojciec natarczywie domagał się dla synów swoich o urzędy, a miał ich dwóch; szedł do celu prosto, nieoglądając się na sprawiedliwość i jakiekolwiek względy ludzkie. Jeszcze podkomorzym pomorskim tylko będąc, króla uprosił, że dał Janowi opactwo wągrowieckie; nominacyja nastąpiła 20 Kwietnia 1663 r. we Lwowie, kiedy król wybierał się na Zadnieprze przeciw Kozaczyznie; sam ojciec expedyjował ten przywilej (*Sygillaty*, ks. VII, fol. 71). Nazwany jednak sam Gniński Krzysztofem, a może miał i to jeszcze imię, bo Krzysztofem nazwany kilka razy i później). W bezkrólewiu po Michale Korybucie, młody opat wągrowiecki jeździł do Klemensa X papieża, po zwycięztwie chocimskiém, „z wesołą o pobitych Turkach nowiną.” W r. 1676 na sejmie koronacyjnym ojciec znowu uprosił o referendaryję dla syna. Urząd ten koronny należał się księdzu Stanisławowi Bużeńskiemu, regentowi kancellaryi pod Olszowskim. Ale przypadł ojciec, już wojewoda chełmiński, i za pomocą łez „*ad instantiam lacrymarum*” odepchnął, zraził zasługę i naukę; wprawdzie król miał małą niechęć do Bużeńskiego, ale ją wojewoda rozdmuchiwał (Załuski, *Epistolae hist. familiares*, I, 689). Bużeński rzucił dwór i kancellaryję koronną, którą król obraził i udał się na ustronie kościołowi służyć. Niedosyć na tém, ojciec wyprosił synowi i biskupstwo, wprawdzie bez dyjecezyi, prawie *in partibus*, z powodu czasowych okoliczności, ale było do niego przywiązane zawsze krzesło w senacie. W r. 1678 delegowany Jan razem z innymi do słuchania rachunków z dochodów i rozchodów miasta Gdańska (Załuski, I, 726). W Marcu 1683 r. wyznaczony do układów z cesarzem, względem przyszłej wyprawy pod Wiedeń (tamże, I, 805; tu nazwany Krzysztofem). Biskup kamieniecki od r. 1687. Dyjecezyja jego jak całe Podole, przez całe panowanie Jana III zostawała pod panowaniem tureckiém. Dla tego nie wyświęcał się długo, a patrzał innych urzędów koronnych i duchownego chleba. Osobliwością więc stało się, że senator Rzeczypospolitej piastował razem i niższy urząd, który nie przystawał do jego dostojności, bo referendaryi koronnej nie rzucał. Opatem lędzkim mianowany w r. 1689. Za tém opactwem już sam Gniński musiał chodzić. Król dał mu tę nominacyję, ale za to chciał wziąść referendaryję. Nie umiemy pogodzić dat kilku z owej epoki, odnoszących się do tej referendaryi. Pod r. 1689, ma Łętowski, (*Katalog*, III, 218), referendarzem Jana Kurdwanowskiego. Inne źródła liczą referendarzy w tymże czasie: Michała Radziejowskiego, Mikołaja Wyżyckiego i Jana Władysława Przerębskiego. Zdaje się, że król po Gnińskim w r. 1690 na referendaryję przeznaczał Mikołaja Święcickiego, opata trzemeszyńskiego. Zakonnicy lędzcy nie chcieli Gnińskiego dopuszczać, woleli swego opata. Musieli ustąpić przed wolą królewską. Ale kardynał Denhoff chciał także być opatem i przysyłał delegatów: suffragana gnieźnieńskiego i archidyjakona poznańskiego. Uzyskał w Rzymie bullę na to opactwo i chciał je objąć przez tych delegatów. Nie było wtedy Gnińskiego w Lędzie, lecz i delegaci nic nie sprawili, bo na twierdzenie ich, że konwent wakuje od roku, odpowiedzieli że nie ma wakansu. Zwycięztwo było chwilowe. Gnińskiego mogli delegaci pozywać. Rozżalony biskup pisze do króla z Lędu 2 Lipca 1690 r., żeby go ratował; jedyny środek napisać do kardynała, że Gniński ma nominacyję królew., wytłómaczyć kardynałowi, że dla niego dosyć jednego opactwa w Mogile. Święcicki już objął wtedy

podobno referendarstwo; dla tego dodaje Gniński inną prośbę, żeby go niedopuścić do urzędowania, póki sam nie zrezygnuje urzędu (*Atheneum*, Kraszewskiego, 1848, VI, 84). W półtora roku potém łapiemy na nowo wątek tej sprawy. Kardynał na zasadzie poleceń z Rzymu zapozwał Gnińskiego, a przez dekret nuncyjatury w Warszawie 31 Maja 1692 r. odsunął go od posiadania i pobierania dochodów z dóbr lędzkich, pod karą 5,000 dukatów i klątwą: administratorem opactwa postanowiony Adam Małowiejski, opat czerwiński (*Pam. rel. mor.*, X, 526). Został się więc Gniński przy Wągrowcu samym. Gniński dla tego nie rzucał referendaryi. Nowy dowód samowoli u nas panów; urząd był jego własnością, nikt mu posady zabrać nie mógł, póki jej sam nie porzucił. Święcicki więc, zdaje się, ustąpił z prawem swojém przed potężniejszą przewagą nieprzyjaciela. W r. 1697 oznajmienie o elekcyi króla Augusta podpisał, jako „referendarz koronny i nominat kamieniecki" (*Vol. leg.*, V, 984). A jednak Przerębski w Październiku 1696 r. zowie się także referendarzem (Załuski, *Epistol.*, II, 123). W Październiku 1696 r. było już bezkrólewie, zatém Przerębski był na mocy mianowania Jana III referendarzem, a Gniński tak samo, i w taki sposób dwóch było wbrew prawu w jednym czasie referendarzy koronnych. Nominat kamieniecki pokazuje, że już od dziesięciu lat Gniński nie wyświęcał się na biskupa, czyżby i krzesła nie zasiadał? To niepodobna. W r. 1699 przez pokój karłowicki odzyskał swoje biskupstwo, ale niewiele się niém zajmował; prace pasterskie zdał na swoich następców. Gniński drukował kilka rzeczy. Z Jochera mamy o dwóch jego dziełkach, które są: *Kazanie na uroczystość błog. Stan. Kostki, 1697 r. miane*, w Krakowie, w druk. Alex. Mik. Schedla, arkusz; *Ignacy ś. fundator zak. Soc. Jesu na kazaniu od św. Jana Chryzostoma Benedykta na Gninie Gnińskiego, biskupa kamienieckiego, opata wągrowieckiego; w Poznaniu na uroczystość solennizacyi tegoż świętego w kościele OO. Soc. Jesu, roku 1714, dnia ostatniego Lipca*, arkusz (Jocher, *Obraz*, II, str. 418—419). W r. 1703 ofiarowane mu jest dziełko: *Currus gratiae Dei... praxi exercitiorum... S. P. Ignatii instructus a p. Joanne Kraszewski S. J., anno 1703*, Kraków, w drukarni N. A. Schedel, w 4-ce, str. 270 (Jocher, III, 12, numer książki 5,642). W Wągrowcu Gniński kościół swoim nakładem ozdobił (Niesiecki): tyle to jego biskupstwa i pasterstwa. Umarł 1715 r. w Wągrowcu. Rodzeni bracia jego Jan, z kolei wojewoda czerniechowski, bracławski i pomorski i Władysław, starosta grodecki; z siostr jedna była ksienią Cystersek w Ołoboku, druga Anna, za Marcinem Zamoyskim, podskarbim koronnym, pramatka drugiej linii ordynackiej.

*Jul. B.*

**Gnoiński** (Leonard), herbu Warmija, sławny rotmistrz, prowadził oddział polskiej jazdy i piechoty na pomoc Ludwikowi, królowi węgierskiemu, prowadzącemu (1526 r.) wojnę z Turkiem. Oba wojska stanęły pod Mohaczem. Król Ludwik chociaż ciągłą okazywał odwagę, mając jednak przy sobie tylko 25 tysięcy ludu, chciał czekać na Czechów i kilka spodziewanych oddziałów. Gnoiński uważany w Polsce za bardzo zdolnego dowódzcę, był jednego z królem zdania, iżby się w znaczniejsze siły wzmocnić, a jako był sławny w szykowaniu i zawarowaniu obozów, radził i tu podług swej znajomości takowy od napadu Turków obwarować. Lecz magnaci i rycerze węgierscy utrzymywali, że wśród 300,000, Padiszach ledwie 70 tysięcy ma wojska zdatnego do boju, a zatém nie ma co odwlóczyć. Stoczono 29 Sierpnia ową pamiętną bitwę, w której stracił życie król Ludwik.

Poległ i Gnoiński, i tylko kadłub jego znaleziono na pobojowisku, bo Turcy wszystkim poległym, według swego obyczaju, głowy ucinali. *L. H.*

**Gnój,** ob. *Nawóz.*

**Gnoma** (z greckiego: *gnome)*, rodzaj krótkiej, częstokroć dowcipnej i wyrażanej pod figurą sentencyi, obejmującej jakąkolwiek uwagę, doświadczenie, prawidło lub zasadę. Gnomy takie znane już były u najdawniejszych ludów wschodnich, i tak np. podobnemi gnomami są Przypowieści Salomona, w wielkiej także części obejmuje takowe Księga Siracha (Ekklezyjastyk). Literatury: indyjska, arabska i perska, również obfitują w gnomy. Edda Saemundzka pod nazwiskiem Odyna, wyborne w tym rodzaju przechowała przysłowia północne. W Grecyi kwitła poezyja gnomiczna w VI wieku przed J. Chr., w czasach niesnasek domowych; ci poeci gnomiczni, czyli jak ich dziś nazywają, *Gnomicy*, układali swoje sentencyje w dwuwierszach elegicznych (ob. *Dystych)*, co ułatwiało lepsze ich spamiętanie. Najsławniejszymi gnomikami byli: Solon, Teognis, Focylides, Simonides, Pythagoras i Xenophanes z Kolofonu. Najlepsze wydania ich utworów opracowali: Brunck (Strasburg, 1784); Gaisford (Oxford, 1814—20) i Orelli (Zurich, 1819—21). Gnomy łacińskie, między któremi najznakomitsze są: *Disticha* Dyjonizyjusza Katona, zebrali Zschokke (Lipsk, 1790) i Kremsier (Lipsk, 1809). *F. H. L.*

**Gnomon** (wyraz grecki oznaczający wskazówkę). Jest to pręt lub słup ustawiony pionowo. Chwila, w której cień rzucony przez gnomon jest najkrótszy, jest chwilą południa, a kierunek tegoż cieniu oznacza kierunek południka, miejsca, w którém gnomon jest ustawiony. Dla oznaczenia kierunku południka, najlepiej gdy koniec gnomonu opatrzony jest otworem, przez któryby światło słoneczne przechodziło. Kąt utworzony przez kierunek cienia gnomonu z kierunkiem południka, w każdej godzinie jest azymutem słońca, środkowa więc linija pomiędzy dwoma azymutami równemi, przed i po południu, jest kierunkiem południka miejsca. *K. Kr.*

**Gnomonika** (z greckiego: *gnomon*, wskazówka), sztuka kreślenia kompasów (ob.), czyli zegarów słonecznych na płaszczyznach, lub jakichkolwiek powierzchniach. Sztuka ta bardzo jest dawną, jedni przypisują wynalezienie jej Anaxymenesowi z Miletu, inni Anaxymandrowi, inni nakoniec Talesowi. W literaturze polskiej, następujące dzieła traktują o tym przedmiocie: Pawła Krzyżanowskiego, *Gnomonika uważana jako wstęp do astronomii, z przedmową Józ. Leskiego*, Kraków, 1820; *Gnomonika rysunkowa, czyli łatwy i prosty sposób rysowania kompasów bez żadnego rachunku, używając tylko cerkla i linii*, przez W. Karczewskiego, wyd. 2-gie, Kraków, 1825; *Kompas polski, czyli narzędzie służące za kompas powszechny, gnomonograf*, przez W. Jastrzębowskiego, Warszawa, 1843.

**Gnomy,** duchy ziemne, chochliki, w nowszej demonologii stanowiące jedne z czterech klass duchów elementarnych (ob.), mieszkają pod powierzchnią ziemi i strzegą skarbów w łonie jej znajdujących się. Gnomy bywają płci męzkiej i żeńskie; przybierają najrozmaitsze postacie, raz są urodziwe, raz odrażające, przecież w ogóle i pierwotnie Gnomy męzkie bywają brzydkie, zaś żeńskie czyli *Gnomidy* pięknemi. Przedrzeźniają częstokroć ludzi i im się sprzeciwiają, przecież czynią im raczej dobrze niż źle, a szkodzą im wtenczas tylko, gdy ich sami ludzie podrażnią. Ojczyzną poetycznych tych istot jest Wschód; do Europy podania o Gnomach dostały się zapewne wraz z filozofiją pytagorejsko-kabbalistyczną.

**Gnostycy, Gnostycyzm.** Wyraz grecki: *gnosis*, w ogólności oznacza wiedzę wyższą, a w szczególności wiedzę, uważaną pod względem religijnym. Pismo święte zna dwojaką gnozę, to jest wiedzę prawdziwą i wiedzę fałszywą; pierwszą pochwala i zaleca, drugą odrzuca i potępia. Za pomocą pierwszej, umysł ludzki przenika głęboko ducha prawd objawionych, obejmuje je pod wszelkiémi względami i wszelkiemi środkami, jakie ma w swojém rozporządzeniu, tak iż wiara pojęta nietylko oświeca rozum, ale ożywia wszelkie władze i całkowite życie gnostyka chrześcijańskiego (porównać listy ś. Pawła do *Rzymian*, 15, 14; I do *Korynt.*, 1, 5; 8, 1—7; 10, 11; 12, 8; 13, 2, 8; 14, 6; II do *Korynt.*, 6, 6; 11, 6; do *Koloss.*, 2, 3; II list *ś. Piotra*, 1, 5, 6; 3, 18). Taką jest gnoza, którą Syn Boży objawił i przekazał rodzajowi ludzkiemu; jest to gnoza doskonała, która chrześcijan Koryntu wsławiła w pierwszym wieku wiary chrześcijańskiej; ideał wzniosły uprawy umysłu i życia moralnego chrześcijanina, którą w mowie chrześcijańskiej, zacząwszy od IV wieku, często nazywano filozofiją. Klemens Alexandryjski zawsze nazywa gnostykiem, *gnosticus*, chrześcijanina doskonałego. Tenże sam Klemens, główny tłomacz prawdziwej gnozy w starożytności, objaśnia w wielu miejscach co rozumie przez gnozę i jak ona kwitnie, opierając się nie inaczej, jak na podstawie wiary. On, równie jak święty Ignacy Antyjocheński, twierdzi, że gnoza jest rozważaniem, kontemplacyją Istoty Najwyższej i nazywa dowodem doskonałym i nieomylnym tego, cośmy pojęli przez wiarę. Inną gnozą jest ta, o której już ś. Paweł Apostoł mówił, że się fałszywie mianowała gnozą (I. *Tymot.*, 6, 20); odstręcza od niej, jak większa część Ojców Kościoła i pisarzy duchownych. Ta gnoza opuściła dziedzinę wiary; sprzeciwia się ona wierze, gromadzi przeciwko niej massę twierdzeń, czerpanych ze starożytnej filozofii pogańskiej, z podań Wschodu i z różnych systematów religijnych, walcząc niemi przeciw Objawieniu. Tę fałszywą gnozę w pierwszych wiekach, w rozmaitych jej formach i pod wielorakiemi względami, nazywają *Gnostycyzmem*, a hołdujących mu *Gnostykami*. Nie poprzestając oni na prostej, wzniosłej i zbawiennej prawdzie Ewangelii, zażądali od niej rozwiązania kwestyj, co do których chrystyjanizm odsyła niespokojny umysł, bądź do wiary, ponieważ rozum ludzki pojąć ich nie może inaczej; bądź wprost do nauki świeckiej, ponieważ obce są objawieniu i należą do dziedziny rozumu. Większa część Gnostyków, jak Karpokrates, Bazylides, Valentinus, Ophici, Saturninus i Bardesanes, kojarzyli chrystyjanizm z judaizmem i poganizmem; inni, jak Marcion, a później Mani ściśle odróżniali pierwszy od dwóch drugich; inni jeszcze, jak Cerynt i Klementyni, jednoczyli chrystyjanizm z judaizmem, i stawili je przeciw poganizmowi. Pierwszym gnostykiem był Symon czarnoksiężnik i opowiadał w Samaryi swą naukę, która była odblaskiem dualizmu Zoroastra. Dwa pierwiastki, podług niego, światłość czysta i materyja ciemna, przewodniczą wszystkiemu. Ze światłości pochodzą drogą emanacyi *Eonowie*, czyli duchy Boskie. Z ciemności czyli materyi, jeden z tych eonów, *Demiurgos*, stworzył świat i człowieka. Wszelako aby ukończyć dzieło stworzenia człowieka, wdał się Bóg najwyższy. Do ciała i duszy (uważanej jako pierwiastek życia i czułości), przydał rozum (pierwiastek duchowy). Ale z tej samej różnicy pierwiastków i pochodzenia, wynikła walka zmysłów z rozumem, która jest podstawą wszelkiej religii i wszelkiej moralności. Iżby ród ludzki mógł dosięgnąć wysokich swych przeznaczeń, trzeba było, iżby pierwiastek światłości wziął górę nad pierwiastkiem ciemności. Walka była zacięta, al-

bowiem nie sam tylko człowiek ją toczył; wszelkie stworzenia brały w niej udział, nadewszystko Eonowie, domagający się oddawania im czci należnej Istocie najwyższej, która przyszła w pomoc duszom wiodącym walkę i zesłała Grekom Ducha Świętego, Żydom Jezusa Chrystusa, Samarytanom zaś pierwszego i najczystszego z Eonów, Symona, wielkie objawienie się potęgi Boga. Podług Cerynta, który znał ś. Jana w podeszłym wieku, z Żydem Jezusem najdoskonalszym z ludu, połączył się pierwszy Eon, Chrystus, potęga pierwszego rzędu, Zbawiciel nadprzyrodzony, który zstąpił nań podczas chrztu w Jordanie, przewodniczył całemu jego zawodowi ziemskiemu, opuścił go dopiero w chwili męki, i znowu się z nim połączy po zmartwychwstaniu, w celu założenia mistycznego królestwa tysiącletniego. Wyszedłszy z Samaryi i Judei, gnostycyzm przeniósł się do Syryi i licznych zyskał zwolenników, z których najsłynniejszym był Bazylides; przydał on Bogu całe *pleroma* (ob.) duchów niebieskich, pochodzących drogą emanacyj, jednych z drugich, w liczbie 365, która wyobraża tajemnicze słowo *abraxas*. Rozwinął i dopełnił ten systemat, w pierwszych latach III wieku Valentinus z Alexandryi (ob.); trzymał się on więcej teogonii egipskiej i teozofii kabalistycznej. W późniejszych wiekach ślady marzeń Gnostyków przetrwały u Manichejczyków, Paulicyjanów, Bogomiłów, Albigensów i t. d. Pisali o Gnostycyzmie: Neander, *Genetische Entwickelung der vornehmsten gnostischen Systeme* (Berlin, 1818); Matter, *Histoire critique du Gnosticisme* (Paryż, 1828, tomów trzy; wydanie drugie, 1843; tłómaczona na niemiecki przez Dörne, Heilbronn, 1833); Baur, *Die christliche Gnosis, oder die christliche Religions-philosophie in ihren geschichtlichen Entwickelung* (Tubinga, 1835). *L. R.*

**Gnu** (*Antilope Gnu* Gmel.), ob. *Antylopa*.

**Gnuschke** (E.) wydał r. 1831 w Berlinie pisemko: *Die Cholera in Polen auf einer Reise in einem Theil dieses Landes beobachtet*. *E.*

**Goa**, wyspa u zachodnich brzegów Dekhanu, pod 15⁰ 29′ 30″ szer. półn., a 71⁰33′ 6″ dług. wsch., a niegdyś zwane Tissonari, podbite w r. 1503 przez Albukerka. Wówczas zamieszkiwała ją ludność pochodzenia arabskiego. Oddziela ją od stałego lądu rzeka święta Mandara, wypływająca z gór Ghattes i wpadająca kilkoma ujściami do zatoki Goa. Dziś należy Goa do Portugalii. Gubernatorstwo składa się z prowincyi Salsete i Bardes, oraz z okręgów Damao i Diu w prowincyi Gouzurat. Ludność całego gubernatorstwa przechodzi 450,000. W r. 1807 zdobyli ją Anglicy, lecz w r. 1814 zwrócili Portugalii.—Miasto główne *Goa*, od r. 1559 rezydencyja gubernatora i arcybiskupa prymasa, portugalskiego w Indyjach, port jeden z największych i najdogodniejszych w świecie, silnie ufortyfikowany, miasto handlowe, 20,000 ludności. Słynne fabryki araku zwanego Rum de Goa.

**Gobat** (Samuel), biskup anglikański w Jeruzalem, urodził się r. 1799, w Crémine, kantonie berneńskim, powołany został r. 1825 do opowiadania Ewangelii Abissyńczykom i upowszechnienia pomiędzy nimi czterech Ewangelij, drukowanych nakładem towarzystwa biblijnego londyńskiego, w języku amharskim. Wyuczywszy się po arabsku w Paryżu i Londynie, udał się do Kairu (r. 1826) z Chrystyjanem Kuglerem, rodem z Würtemberga. Dwaj missyjonarze, przez trzy lata nie mogli z powodu wojny dostać się na miejsce swego przeznaczenia, Gobat udał się do Gondar, gdzie mówią językiem amharskim. Mieszkańcy okazali się bardzo ulegli jego naukom. Ale śmierć towarzysza i wznowienie wojny zmusiły go do opuszczenia tego kra-

ju (r. 1833). Jego *Dziennik pobytu w Abissynii w latach 1830 — 32*, (Paryż 1834; 2-gie wyd. Londyn, 1847), daje poznać stan wiary chrześcijańskiej w Abissynii, i obejmuje rozmowy teologiczne autora z krajowcami. Będąc missyjonarzem na wyspie Malcie, Gobat r. 1846 mianowany biskupem anglikańskim w Jeruzalem. Biskupstwo to założone r. 1842, zależy od arcybiskupa Cantorbery i ma pod swoją zwierzchnością Syryję, Chaldeę, Egipt i Abissyniję. *L. R.*

**Gobel** (Jan Józef). Pierwszy biskup paryzki, który pogodził się z rewolucyją i przysiągł na konstytucyję, ur. 1727 r., wychowany w Rzymie, w r. 1791 obrany biskupem paryzkim, lecz niedługo cieszył się tém dostojeństwem. Oskarżony przed trybunałem rewolucyjnym o knowania przeciw bezpieczeństwu rzeczypospolitej, skazany został na śmierć i gilotynowany 1797 roku.

**Göbel** (Traugold Friedemann), zasłużony chemik i podróżny. urodził się 1794 r. w Niederrosla, w Turyngii; przeznaczony do stanu duchownego, nauki pobierał w Bluttstädt, w piętnastym roku życia wszedł na ucznia do apteki swego wuja w Eisenach. Tym sposobem zwrócił się do chemii i nauk przyrodzonych; w r. 1813 wszedł na uniwersytet w Jenie, został preparatorem przy Döbereiner'ze, a przez niego zalecony Göthem'u pomagał temu ostatniemu w jego poszukiwaniach nad teoryją kolorów. Za pośrednictwem Göthe'go Göbel otrzymał od w. księcia stypendyjum, a nawet po założeniu instytutu farmaceutycznego, otrzymaniu stopnia doktora i objęciu apteki, doznawał znakomitej pomocy. W tym czasie rozpoczął zawód pisarski dziełem: *Grundlinien der pharmaceutischen Chemie und Stöchiometrie*, Jena, 1821, wydaném następnie p. t.: *Handbuch der pharmaceutischen Chemie*, Eisenach, 1840, a po którém nastąpiło: *Arzeneimittel-Prüffungslehre*, 1824. Mianowany w r. 1825 nadzwyczajnym professorem chemii, rozpoczął dzieło: *Pharmaceutische Waarenkunde*, 2 tomy, Eisenach, 1827—34, które Kunze dokończył. W r. 1828 wezwany na professora chemii, udał się do Dorpatu, gdzie urządził laboratoryjum chemiczne i wielką czynność rozwinął. Prócz tego nie ustawał na polu pisarskiém, jak tego dowodzą liczne jego artykuły do pism zbiorowych dostarczane, i dzieła wielkiej wartości naukowej, do liczby których należą: *Reise in die Steppen des südlichen Russland*, 2 tomy, Dorpat, 1838; *Die Grundlehren der Pharmacie*, 4 tomy, Erlanga, 1843—47. W r. 1838 wysłany został przez rząd rossyjski do Niemiec, dla zwiedzenia zakładów naukowych technicznych, w r. zaś 1843 dla rozpoznania zakładów farmaceutycznych, celem założenia w Dorpacie instytutu farmaceutycznego. W zimie r. 1846 — 47 został wezwany do Petersburga dla dokonania na wielką skalę prób z bawełną strzelniczą, poczém napisał: *Agriculturchemie für Vorträge auf Universitäten*, Erlanga, 1849; umarł 1851 r. Pomimo nadwątlonego zdrowia, w ostatnich latach życia objął wykład chemii w nowo-założonej szkole weterynaryi i był tymczasowym dyrektorem instytutu farmaceutycznego w Dorpacie.

**Gobeliny** (po francuzku: *Gobelins*), artystycznego wyrobu dywany, z ludzącém podobieństwem naśladujące najpiękniejsze obrazy olejne, wykonywane w fabryce rządowej gobelinów w Paryżu. Fabrykę tę założył pierwotnie niejaki Idzi (Gilles) Gobelin, pochodzący z Reims, który za panowania Franciszka I, ze znakomitą swoją farbiarnią przeniósł się w okolicę Paryża, dziś stanowiącą cyrkuł samej sto licy, na rzeczką Bievre. Wzorowe prowadzenie tego zakładu wnet sławę jego rozpowszechniło, a głos publiczny już mu

był nadał nazwisko założyciela, kiedy minister Colbert skłonił króla do nabycia całej fabryki na własność; od tej pory przybrała tytuł: *Manufacture royale des Gobelins pour les meubles de la couronne.* W r. 1667 oddano ją pod zarząd sławnego malarza Le Brun'a i połączono z nią pracownie jubilerskie, zegarmistrzowskie, stolarskie, malarskie, rzeźbiarskie i t. p.; wszakże już r. 1694 wszystkie inne, oprócz tylko fabryki dywanów zniesiono. Za naszych czasów dodano do niej jeszcze szkoły rysunku i tkactwa dla robotników, oraz laboratoryjum farbiarskie pod kierunkiem biegłych chemików, gdzie wełna przybiera wszystkie odcienia kolorów, jakie znajdują się na paletrze malarza. Europejska sława arcydzieł fabryki gobelinów po dziś dzień jeszcze nie została dościguioną: niepodobna z większą dokładnością oddawać czystości rysunku i czarodziejskiego kolorytu najpiękniejszych obrazów. Utwory te, których przedmioty brane są z najpiękniejszych malarzy dawniejszych i nowszych, tak wiernie odtworzonych przez robotników gobelinów, w pewne dnie tygodnia wystawiane bywają na widok publiczny. *F. H. L.*

**Gobi,** obszerna pustynia w Mongolii, leży pomiędzy koczowiskami Kalkasów, prowincyją C-zy-ryń, koczowiskami Czacharów, Elutów, Wielkim murem i prowincyją Ili. Chińczycy nazywają ją *Damo* albo *Chańchaj.* Ostatnia nazwa z tego powodu daną była przez Chińczyków, że po deszczach spadłych w Lipcu i Sierpniu, pustynia ta piaszczysta trawą się pokrywa i staje się wygodnem dla bydła pastwiskiem. Pomimo górzystego położenia Gobi, wszędzie na łokieć i na dwa od powierzchni znaleść można obfitość wody, wszędzie jakby widać ślady dna morskiego. Nieurodzajność tego stepu nie była dla Dżengiza przeszkodą do założenia w tém miejscu najobszerniejszego w świecie cesarstwa. *J. Sa...*

**Goblet** (Albert), hrabia *Alviella,* generał belgijski, ur. w Tournay 1790. Po ukończeniu szkoły politechnicznej wszedł do inżenieryi francuzkiej 1811 r. Po upadku Napoleona przeszedł do armii hollendersko-belgijskiej i kierował budową fortyfikacyi Nieuport i Menin. Rząd tymczasowy belgijski (1830) mianował go pułkownikiem, a następnie kommissarzem generalnym wojny, a w r. 1831 król Leopold powołał go na generalnego inspektora fortyfikacyi. Później brał udział w konferencyjach londyńskich, a w r. 1833 został ministrem spraw zagranicznych. W r. 1837 przeznaczony na ambasadora belgijskiego przy dworze portugalskim. Królowa Dona Maryja pokładała w nim wielkie zaufanie i nadała mu tytuł hr. Alviella.

**Gobza,** rzeka, wypływa z powiatu Porzecze w gubernii smoleńskiej; przebiegłszy około 8 mil, wpada poniżej nieco Porzecza do Dźwiny. Z powodu wązkiego i krętego koryta, spławną jest tylko około mili przed miastem Porzeczem; tu już młyny wielkie i most przez nią przechodzący, stają żegludze na przeszkodzie; w tém miejscu także budują statki. Gobza ma łożysko kamieniste; żadna z większych rzek do niej nie wpada. Na wiosnę, poczynając od ujścia Drażki, spławiają Gobzą znaczną ilość drzewa budowlanego; przybiera wtedy na 4 sążni przeszło. *J. Sa...*

**Goci, Gotowie.** W sąsiedztwie Germanów wschodnich, w okolicach nazywających się dzisiaj Transylwaniją, Mołdawiją i Wołoszczyzną, zamieszkiwali, wedle świadectw pisanych greckich i rzymskich, w pierwszym wieku naszej ery, Dakowie i Goci, plemiona pochodzące ze wspólnego szczepu i należące do tejże samej narodowości, a ztąd przez Greków najczęściej pod pierwszém, a przez Rzymian pod drugiém imieniem wspominani. Pochodzące źródła z dwóch pierwszych wieków, wspominają także o Getach, jako lu-

dzie trackim, lecz nie można przypuszczać, aby oni nie mieli być przodkami Gotów, i że z upływem dopiero czasu nastąpiła ta zmiana w nazwie. Grimm dostatecznie dowiódł tożsamości nazwiska Getów i Gotów. Poeci i historycy IV-go i następnych wieków nie odróżniali obudwóch tych nazw, na oznaczenie jednego i tego samego narodu. Herodot mieszkanie Getów naznacza na prawym brzegu Dunaju, czyli we właściwej Tracyi, to jest tam, gdzie ich znalazł 513 roku przed Chrystusem Daryjusz, podczas wyprawy przeciw Scytom. W sto lat później zamieszkiwali jeszcze te same strony, pomiędzy górą Haemus a Ister; z następstwem dopiero czasu, gdy wzmogli się w siły, naprzykład w epoce Alexandra, siedziby swe rozciągnęli ku północy, na lewy brzeg Dunaju, aż do Tyros. Na 292 lat przed Chrystusem, Lizymach zupełnie został rozbity przez ich króla Dromichaetesa. Około 50 r. wszystkie miasta położone na lewym brzegu Pontu, od Olbii aż do Apollonii, zostały wzięte i zniszczone przez króla Boroistesa. Za czasów Tacyta panowanie ich w tych stronach było jeszcze niezachwiane, podczas gdy pokrewni im Dakowie, rozszerzając się coraz bardziej ku zachodowi, za króla Decebala doszli swego szczytu. Wprawdzie Trajan ujarzmił Dacyję, lecz z tém wszystkiém tak mało zachwiał potęgą Getów, że przy upadku cesarstwa rzymskiego ukazali się oni odrodzeni w tym samym kraju, i w krótce pod nazwiskiem Gotów napełnili świat cały odgłosem swych czynów. Około 237 r. po Chrystusie, po raz pierwszy najechali oni posiadłości cesarstwa rzymskiego i już byli spusztoszyli całą Tracyję, gdy 251 r. umarł w Mezyi prowadzący przeciw nim wyprawę cesarz Decyjusz, którego następca, Gallus, zmuszony został do opłacenia u nich pokoju. Za czasów Waleryjana (247 do 260) rozpoczęli Goci wyprawy morskie, mając już za sprzymierzeńców inne ludy, bądź to pochodzenia sarmackiego, jak Baranów, bądź też germańskiego, jak Herulów. Spustoszyli wówczas na wybrzeżach północnych Azyi Mniejszej, Pityns i Trebizondę; w drugiej zaś wyprawie tegoż samego doznały losu: Chalcedonija, Nikodemija i Nicea, nad Bosforem i Propontydą. Za Galliena w 1,000 statków ukazali się na Archipelagu i złupili Ateny, Koryn!, Argos, Spartę, przy zrabowaniu wszystkich nadbrzeżnych okolic. W r. 269 ukazali się jeszcze potężniejsi, posunęli się aż do wyspy Rodus i Krety, a następnie grasowali po Macedonii i Tracyi, dopóki nie zgromił ich cesarz Klaudyjusz II pod Naissus w wyższej Mezyi. Aurelijusz przerzucił ich za Dunaj, lecz całą pozostawił im Dacyję. Od tego czasu zaniechali wypraw morskich i dopiero w 321 r. ośmielili się na przejście Dunaju, który ich odgraniczał od Rzymian. Cesarz Konstantyn raz jeszcze przerzucił ich po za tę rzekę i wkroczył do ich własnych posiadłości. Zawarł przecież pokój, podobnie jak to uczynił w r. 369 Walens, który dwa lata prowadził z nimi wojnę, chcąc ich ukarać za wspieranie Prokopa, jego do cesarstwa współzawodnika. Około tego czasu chrześcijanizm, wyobrażany w postaci aryjanizmu, zawitał pomiędzy Gotów, zapuściwszy już poprzednio głęboko korzenie pomiędzy ludami germańskiemi. W 370 r. biskup Ulfilas przełożył na język gocki Pismo Ś-te, i stał się twórcą w języku tym mowy pisanej, a pracą tą wywarł daleko więcej od kogobądź innego wpływu, na rozszerzenie pomiędzy swymi współziomkami zasad chrześcijańskich. Od tego to czasu datuje się rozdział Gotów na dwa jakby narody: pierwszy stanowią tak zwani *Terwingowie* czyli Goci zachodni (*Westgothen,* Wissygoci), z plemieniem *Taifalów,* które później udało się za nimi do Gallii, rozlawszy się od Dunaju aż do Karpat, we wschodniej Pannonii, Transylwanii, Wołoszczyźnie,

Mołdawii i Bessarabii; drugi zaś *Greutungowie* albo Goci wschodni (*Ostgothen*, Ostrogoci), rozsypani na krańcach południowej Polski, pomiędzy Dniestrem i Dnieprem aż do Donu. Król Ostrogotów *Ermanryk*, pochodzący z dynastyi królewskiej Amalów, panował zarówno i nad Wissygotami, a nawet władzą swą sięgał aż wewnątrz księstw ruskich, gdy 375 r. straszne najście Hunów rozbiło jego państwo. Ermanryk, sto-dziesięcioletni już starzec, samobójstwem życie zakończył. Następca jego *Witymir* poległ z bronią w ręku. Wówczas to Wissygoci, odepchnięci przez swych wschodnich współbraci, puścili się na wędrówkę: jedna część pod wodzą Atanaryka, chroniła się w górach; druga zaś licząca 20,000 zdolnych do noszenia broni ludzi, prócz kobiet, starców i dzieci, prowadzona przez Trydigerna i Alawiwa, przeszła Dunaj i skierowała się ku niższej Mezyi, błagając cesarza Walensa o wyznaczenie gruntów do uprawy. Okrutne postępowanie z nimi dowódzców rzymskich: Lucipinusa i Maximusa, zmusiło ich do powstania; oddziały Gotów znajdujące się na żołdzie rzymskim, zarówno jak i oddziały Ostrogotów dowodzone przez Safracha i Alatheusa, których poprzednio Rzymianie wyparli z swych granic, połączyły się z nimi. Pod murami Adryjanopola Walens na głowę porażony został, a zwycięzcy ogniem i mieczem poczęli pustoszyć okoliczne strony, i stanowczo pod swe panowanie zajęli Mezyję i Tracyję. Następnie jednak, po zawarciu traktatu pokoju przez sprzymierzeńca ich Athanaricha z Teodozyjuszem Wielkim, 40,000 Gotów przeszło na służbę Rzymian. *Alaryk*, pochodzący z rodu królewskiego Baltów, połączył w jedną całość plemiona, które po śmierci Athanaricha rozbiły się na różne, pod osobnemi naczelnikami narodki. W r. 395 zerwał z Rzymianami umowę, a wyprawy jego, które ogarnęły cały półwysep Haemus, od 402 r. głównie na celu miały Italiję. Alaryk umarł 410 r., wkrótce po wzięciu Rzymu, od dwóch już lat stale usadowiwszy się we Włoszech. Szwagier jego *Atolf*, poprowadził 412 r. swój naród do południowej Gallii, następnie do Hiszpanii; a zaślubiwszy 414 r. Placydę, siostrę cesarza Honoryjusza, zamordowany został w następnym roku, jeszcze przed wzięciem Barcelony. Wróg dynastyi Baltów, który skutkiem tego najwyższą ogarnął władzę, w siedm dni później z kolei padł pod mordercy żelazem. Na czele ludu stanął *Wallia* i pobił Alanów, Wandalów i Swewów w Hiszpanii. Tych ostatnich wyparł w północno-zachodnie góry półwyspu, za co Rzymianie, chcąc okazać wdzięczność, odstąpili mu część Akwitanii; *Tolosa* (Tuluza) została wówczas stolicą państwa Wissygotów, utrwalonego przez *Teodoryka I*, który w 451 r. poległ na polach katalońskich zwyciężając Attylę, i przez jego syna *Torysmunda*, który zamordowany został z rozkazu brata *Teodoryka II*. Ten z kolei padł pod żelazem siepaczy brata *Eurycha*, który przynajmniej tém okupił popełnioną zbrodnię, że rządził narodem silnie i mądrze od 466 do 484 r. Pierwszy on kazał spisać prawa narodu gockiego, a nadto rozszerzył granice swego państwa w Gallii aż do Loary, Rodanu, i wybrzeżami Prowancyi aż do Italii. Stolicą tak powiększonego państwa było *Arelate* (Arles). Następca jego *Allaryk II*, który dla użytku swych rzymskich poddanych, rozkazał spisać w skróceniu prawa rzymskie (*Breviarium Alaricianum*), poległ 507 r. pod Vouglé, w pobliżu Poitieres, w bitwie wydanej frankońskiemu Klodoweuszowi, który w przymierzu z Burgundczykami, opanował większą część Gallii. Ostrogot *Teodoryk III*, szwagier poprzedzającego, który Prowancyję i Arles wcielił do swego państwa, zabezpieczył Wissygotom posiadanie *Septymanii*, nad którą panował syn Alaryka,

*Amalaryk*, początkowo pod opieką Ostrogota Teudesa. Ten poległ w bitwie przeciw Frankom 531 r. i na nim wygasła dynastyja Baltów. Zaprowadzono następnie formę rządu elekcyjną, co stawało się powodem wielu zamięszań wewnętrznych. Pierwszym królem wybranym był *Teudes*. W 554 r., *Atanagild*, wspierany przez flotę byzantyjską, zwyciężył *Agila* i utrzymał się na tronie; lecz Byzantyjczycy z swej strony silną stanęli nogą na wybrzeżach rozciągających się od Kartageny aż do Lagos. *Leowigild* silnie od 569 do 586 r. panował. Zwyciężył *Waskonów* (mieszkańców Biskai i Nawary) i siłą powstrzymał powstanie stronników religii katolickiej, która jeszcze za czasów Rzymian zaszczepiona w Hiszpanii, zaczęła się teraz rozszerzać pomiędzy Gotami aryjanami do tego stopnia, że nawet własny jego syn *Hermenegild* ją przyjął, a wzięty do niewoli w Sewilli, po wytrzymaniu dwuletniego oblężenia i odesłany do Walencyi, gdy od religii katolickiej odstąpić nie chciał, przez swego własnego ojca na karę śmierci skazany został. Poskromił Swewów, popierających sprawę Hermenegilda, jak niemniej Burgundczyków, wypartych z Septymanii. Drugi syn Leonigilda, *Rekkared*, nastąpił po ojcu 586 r. i przyjął wiarę katolicką z Gotami i Swewami. Pod jego łagodném i spokojném panowaniem nastąpiło zlanie się ludów germańskich z romańskiemi: język łaciński zaczął być zastępywany gockim i odtąd datuje się wyrabianie języka hiszpańskiego. *Rekkasuint*, panujący od 649 do 672 r., ukończył dzieło rozpoczęte przez Eurycha. Napisany po łacinie kodex pod nazwą: *Forum Judicum* (Lex Visigothorum), obowiązywał zarówno Gotów jak i dawne rzymskie prowincyje, a w XIII wieku przetłómaczony na język hiszpański pod tytułem: *Fuero Juzgo*, stał się podstawą prawa hiszpańskiego. Z powodu wzmagającego się możnowładztwa i przewagi biskupów w sprawach doczesnych, ku czemu posługiwali się zbieranemi koncylijami, a szczególniej w Toledo, państwo Wissygotów straciło na sile, pomimo rozszerzenia swego panowania do Afryki (*Septum*, dzisiejsza *Ceuta*) 616 i wyparcia Greków 624 roku. Po śmierci króla *Witiza* (710), synowie jego, których wybór *Roderyka* wyłączył od tronu, przyzwali na pomoc Arabów afrykańskich, a to za namową brata Witizy, Opasa, arcybiskupa sewilskiego, i księcia Julijana, hrabiego z Septum. Musa, namiestnik kalifa Walida, wysłał im z posiłkami generała Tarik, który w Lipcu 711 roku wyszedłszy zwycięzko z dziewięciodniowej walki pod Xerez de la Frontera, gdzie poległ Roderyk, przyprawił o upadek państwo Wissygotów. Następnie Musa w 713 roku dokonał podboju całej Hiszpanii, z wyjątkiem Galicyi i Asturyi, dokąd schroniła się wielka liczba Gotów pod dowództwem *Pelaya*. We dwadzieścia lat później i Galicyja przeszła pod panowanie Arabów; tylko jedna Asturyja uniknęła ich rządów (ob. *Hiszpanija*). *Ostrogoci*, z wyjątkiem oddziałów pomięszanych z Wissygotami, połączyli się z Hunnami, gdy w roku 386 za Idothiusa Teodozyjusza przejście przez Dunaj zostało im wzbronioném. Po upadku Attylli, któremu towarzyszyli w wyprawach, osiedlili się w Pannonii (w Węgrzech, na południe Dunaju), zkąd częste robili wycieczki do *Noricum* i do cesarstwa byzantyjskiego, pod wodzą trzech braci: *Walamira*, *Teodomira* i *Widimira*, pochodzących z rodu Amalów. Opierali się także napadom Hunnów, a nawet połączonych przeciw nim 470 r. Swewów i Alemanów, jak niemniej Sarmatów, Skirów i Rugianów, zamieszkałych na północ Dunaju. Po śmierci Walamira, Widimir poprowadził swych do Italii, gdzie w bitwie śmierć znalazł. Syn jego *Widimir* w 473 roku dał się nakłonić do połączenia z Wissygotami. Syn tegoż *Teodoryk*, który za-

służył na przydomek *Wielkiego*, najechał państwo byzantyńskie. Ostrogotowie wówczas pustoszyli Macedoniję i Tessaliję i założyli swe osady w wyższej i niższej Mezyi, w sąsiedztwie tych Wissygotów, którzy tu pozostali od czasu najazdu Tracyi i którzy aż do VI wieku utrzymywali się pod nazwą *Mało-Gotów* (Gothi Minores), a także *Meso-Gotów*. Polityka cesarza Zenona doprowadziła do rozbratu pomiędzy temi narodami, wspólnie oddającemi się pod władzę Teodoryka, którego nawet skłonił, że ten z Ostrogotami wyruszył 488 roku do Italii, gdzie panował wówczas Odoakr. Gepidowie chcieli stawić im opór przy przejściu Sirmium, lecz zostali rozbici. Odoakr zwyciężony został w 489 roku pod Akwileją, następnie pod Weroną, a w roku następnym na brzegach Addy, lecz trzy lata jeszcze utrzymywał się w Rawennie, podczas gdy Teodoryk zdobywał resztę Włoch i Sycyliję; poddawszy się wreszcie, został zamordowany. Wówczas to Teodoryk stanął u szczytu potęgi: oprócz bowiem okolic naddunajskich, w których rządził brat jego Honulf, państwo jego obejmowało Sycyliję, Włochy, Pannoniję, Sawiję, (okolice nad Sawą), Dalmacyję, część Noricum, wyższą Recyję, a nawet od 507 roku Prowancyję. Nominalna zwierzchność cesarza, którą uznawał Teodoryk, nie przeszkadzała mu do dzierżenia w podbitych krajach nieograniczonej władzy. Jego wpływ i sława daleko się rozchodziły po krajach germańskich. Przybrał tytuł *króla Gotów* i *Włochów* i przemieszkiwał już to w Rawennie, już też w Weronie, a wewnętrzne jego rządy odznaczały się umiarkowaniem, zachowywaniem istniejących instytucyj i przestrzeganiem, aby 200,000 wojowników gockich, pomiędzy których rozdzielił trzecią część ziemi włoskiej, pozostali wiernymi aryjańskiemu wyznaniu, dawnym zwyczajom i waleczności. Pod jego panowaniem zakwitła na nowo Italija, rolnictwo wielkie zrobiło postępy, a dla stanowczego urządzenia wymiaru sprawiedliwości, ukazał się w 500 r.: *Edictum Theodorici*. Po śmierci tego wielkiego króla, od r. 526 rządziła państwem jego córka *Amalasuinta*, w czasie małoletności syna *Atalaricha*; lecz po nastąpionej tegoż śmierci w 534 roku, z rozkazu krewnego *Teodata* zamordowana. W tym to właśnie czasie cesarz Justynijan wysłał Belizaryjusza na wywalczenie Włoch, za wkroczeniem którego Teodat przez własne wojska został zabity i w jego miejsce *Wityges* ogłoszony 536 roku królem. Katolicy włoscy połączyli się z Grekami; Goci utracili Rzym i Ariminium, lecz w r. 539 Wrajas, synowiec Witygesa, zdobył Medyjolan, który poprzednio połączył się był ze sprawą cesarza, i na najokropniejsze wydał go zniszczenie. Ustępując Frankom Prowancyję, Wityges nabył sprzymierzeńców, choć nie mógł na nich polegać; Frankowie bowiem pod wodzą Austrazyjczyka Teodeberta przebiegli Włochy i usadowili się ostatecznie na południowych stokach Alp. Przymierze z królem perskim Chozroesem, który zaczął zagrażać wschodnim granicom cesarstwa byzantyńskiego, spowodowało Justynijana do zażądania układów o pokój; lecz oparł się temu Belizaryjusz, który odrzuciwszy nawet ofiarowaną mu przez Gotów koronę, zmusił Witygesa do zamknięcia się w Rawennie i w roku 540 zdobywszy to miasto, króla jako jeńca poprowadził do Konstantynopola. Pomimo to panowanie Gotów w górnych Włoszech nie było strzaskane; wybrali też na króla *Ildibada*, a po jego śmierci szlachetnego *Totilę*, który dowodził w Treviso. Opanowali wkrótce na nowo całą Italiję; miasta jednak stawiły opór. W roku 546 po długiém oblężeniu wszedł Totila do Rzymu, lecz wyparł go ztąd Belizaryjusz, chociaż zaledwie do 549 r. mógł się we Włoszech utrzymać dla braku sił dostatecznych. W r. 552 wysłał tu Justynijan Narsesa na czele licznej

armii, złożonej z Hunnów, Herulów i Lombardów. W bitwie pomiędzy Gubbio i Nocera zwyciężony Totila, życie położył. Wybrany po nim *Tejas* zwrócił się ku niższej Italii, celem zajęcia Cuma, gdzie znajdowały się skarby Totili i po raz szósty w tej wojnie Goci Rzym opanowali. Narses wyszedł na jego spotkanie, zniszczył flotę Gotów i odciął od podstawy działań Tejasa, który tym sposobem zmuszony został do rzucenia się w góry. Tejas poległ z bronią w ręku, lecz pomimo to żołnierze przedłużali wojnę. Jeden z oddziałów zajmujących Pawiję wezwał na pomoc dwóch książąt niemieckich, którzy pustoszyli Włochy, lecz ostatecznie przez Narsesa pobici zostali 554 r. pod murami Kapui. Wszystkie fortece opanował Narses; w r. 555 poddało mu się 6,000 Gotów zamkniętych w Conza, a w następnym roku stanowcze pobicie gockiego wodza Widina, położyło koniec wojnie. Wówczas wielu Gotów przyjęło służbę wojskową w Byzancyjum, inni wyemigrowali i osiedlili się bądź w Recyi bądź też w Noricum, a pozostali we Włoszech, szczególniej w Toskanii, zleli się wkrótce z miejscową ludnością.— W odległej starożytności Ostrogoci zamieszkiwali wybrzeża morza Czarnego, Krym i nad Kubaniem, gdzie za czasów cesarza Justynijana znajdowali się jeszcze jako sprzymierzeńcy Hunnów; w XVI wieku istniały jeszcze ich ślady w górach krymskich. Wiele narodów wschodnich, jak Bastarni, Peucinowie, Gepidowie, Rugieni, Herulowie, Awioni i Wandale, wspólne z Gotami mieli pochodzenie i ztąd pod ogólną ich nazwą bywają czasami zaliczani. Zniknęli jednak zupełnie i nawet pod innem nie odrodzili się imieniem, a miejsce ich od morza Czarnego aż do Baltyku, nad brzegami Dunaju i Wisły, zajęli głównie Słowianie. Dodamy w końcu, że podanie jakby Goci ze Skandynawii (w Szwecyi znajduje się prowincyja *Gothland*) rozlewali się ku południowi, najmniejszej nie wytrzyma krytyki.

**Göckingk** (Leopold Fryderyk), poeta niemiecki, urodzony 1748 roku w Gröningen, niedaleko Halberstadtu, kształcił się w instytucie pedagogicznym i na uniwersytecie w Halli, poczem został referendarzem przy tamecznej izbie wojennej i dóbr koronnych, w końcu 1793 roku radcą skarbowym w Berlinie. Później opuścił życie publiczne i osiadł na Szląsku, gdzie w Wartenbergu zarządzał majątkiem najmłodszej księżniczki kurlandzkiej; umarł 1828 r. Z poezyj jego szczególne dostąpiły rozgłosu listy (*Epsteln*), wprawdzie nieco rozwlekłe, ale pełne zdrowej moralności, uczucia i napisane w tonie lekkim, szczególnie odznaczają się między niemi: *An Fritz* i *An meinen Bedienten*. Epigrammata jego (*Sinngedichte*; Halberstadt, 1778) i satyry ciekawe są dla rzadkich jeszcze podówczas alluzyj politycznych; *Lieder zweier Liebenden* (Lipsk, 1777 i 1819) celują niezrównaną rzewnością i czystością języka. Inne jego utwory wyszły w 4 tomach pod tytułem: *Gedichte* (Frankfurt; piąte wydanie, 1819).

**Gocławice**, wieś w gubernii warszawskiej, w powiecie i okręgu konińskim, leży nad rzeką Wartą, przy trakcie wiodącym z Konina do Włocławka, liczy 413 mieszkańców zajmujących 30 domów mieszkalnych i 72 innych zabudowań. Posiada Kościół parafijalny. Pod względem przemysłowym odznacza się fabryką araku, likworów i wódek słodkich.

**Goczałkowska** (Julija), trzymała pensyjonat żeński we Lwowie i Bochni, jest żoną Wojciecha Goczałkowskiego, redaktora czasopisma *Telegraf* (1852—54) i autora *Pamiętników Ułana*, Lwów, 1855. Goczałkowska znaną jest w literaturze od r. 1840, to jest od zamieszczenia w *Tygod. literac.* udatnego wiersza: *Karpaty i Klasztor bielański*. W latach 1843—45 wy-

dała pismo: *Rozmaitości dla ludu wiejskiego*, tomów 4, Lwów. W r. 1845 wydała w Bochni *Pisma wierszem i prozą*, w 3 tomach; oprócz drobnych utworów zamieściła tu dramat o księdzu Boduin, pod napisem: *Kwestarz*, i powieść prozą: *Dwie siostry*. W r. 1846 wydała uwagi pod tytułem: *Źródło szczęściu w nas samych* (tož przy *Rozm. lwow.*, 1845), inne wydanie Lwów, 1849. W roku 1849—50 wydawała *Wianki*, pismo dla młodzieży, a r. 1852 *Bławatek*, podobnež pismo. Należała do współredakcyi *Telegrafu* 1853 r.; nakoniec wydała powieść: *Kobieta czyli historyja łzy i śmiechu*, Lwów, 1857; *Grammatyka polska*, 1861; *Nowiny*, 1855; *Przyjaciel domowy*, 1857, i *Dziennik literacki*, 1859, mieszczą kilka jej prac. Wydana grammatyka tyle mieści fałszywych prawideł i zasad, że z niej tylko zepsutej polszczyzny nauczyćby się można. *E.*

**Goddam**, wykrzyknik angielski, rodzaj przekleństwa, skrócony z wyrazów *God dammn* (Boże skarz).

**Godebski** (Teofil), h. Godziemba, biskup włodzimierski, unicki ruski władyka w XVIII wieku. Był synem chorążego pińskiego, zdaje się, że Piotra Stanisława, o którym wspomina Niesiecki. Rodzina Godebskich zasłużona, starożytna w pińskich stronach. Piotr Stanisław jako sędzia ziemski był posłem na konwokacyi w r. 1696, stawał przeciw Sapiehom pod Olkinikami, i potém chorążym i pułkownikiem powiatu pińskiego, jakim go znamy już w r. 1704. Młodziuchnym Teofil do zakonu Bazylijanów wstąpił. Posłany do Rzymu, uczył się w kollegijum greckiém. Tam siedm lat bawił. Powróciwszy do ojczyzny był kaznodzieją w Żyrowicach, ale po talarze płacił za kazania tym, co mu je pisali, z czego widać, że albo bardzo był leniwy, albo niezdolny. Nie udał się, bo zresztą w domu u rodziców karności było wiele i matka ćwiczyła go jeszcze wtenczas, kiedy już był w zakonie. Potém został starszym w Antopolu. Po superyjorstwie opatem, tojest archimandrytą chorobrowickim. Zasiadał na kapitule generalnej w Nowogrodku r. 1719, bo tam na drugiém posiedzeniu 20 Września przypuszczony pierwszy raz do grona opatów ruskich. Po śmierci Lubienieckiego został biskupem pińskim r. 1719. Nominatem jeszcze pojechał na synod zamojski Lwa Kiszki r. 1720 i podczas obrad wyświęcał się na biskupa w kollegijacie łacińskiej w obec nuncyjusza księdza Grimaldego. Wyświęcali go: Floryjan Hrebnicki arcybiskup połocki i Atanazy Szeptycki władyka lwowski. Ale nie śpieszył się Godebski z ogłoszeniem synodu zamojskiego w biskupstwie swém, bo wygodniej mu było ze staremi prawami. Mógł swobodniej zbierać żniwo ordynując, wyświęcając, rządząc duchowieństwem na dawny ład i pieniądze od niego w ten sposób wyciągając. Było wielkie biskupom pole do nadużyć przed synodem zamojskim; za wszystkie świętości, za oleje, za krzyzmo kazali sobie płacić. Żeby się od tego uwolnić, postąpiło duchowieństwo ruskie biskupom dwa razy większy podatek cathedraticum. Ale Godebski po staremu zdzierał biedniejszych od siebie: za antymensy, których łokieć 10 gr. kosztował, brał po 10 tynfów, za ampułkę krzyzma imperyjała i t. d. Z początku mógł się tem jeszcze zasławić, że Stolica Apostolska nie zatwierdziła ustaw synodalnych. Ale gdy zatwierdzenie przyszło, a biskup nowego porządku nie wprowadzał i ustaw nie ogłaszał, podniosły się ze wszech stron skargi. Nuncyjusz zbierał dowody i układał memoryjał przeciw Godebskiemu, obejmujący 16 zarzutów. Pisał o tém do metropolity 11 Maja 1726 roku. Napominał go, żeby się wdał w to z urzędu i bez ogródki wypowiadał, że Godebski ociąga się przez chciwość, że doświadczenie to wskazało. Na osobnym arkuszu posłał nuncyjusz me-

tropolicie spisanie owych zarzutów. Mimo to jednak biskup gorliwie uniję krzewił, rozwijał ją, szerzył, przepowiadał. Biskupstwo jego unickie całe od synodu brzeskiego w r. 1596 miało jeszcze kilka parafij i monasterów nie unickich. Za Godebskiego wszędzie prawie w Pińskiém zakwitnęła unija. Po śmierci Kornelego Lebieckiego przeniósł się Godebski na pierwsze biskupstwo Rusi po metropolicie, to jest włodzimirskie, na które mianowany był przez króla 11 Marca 1730 r. (*Sygillaty*, ks. 22, *Kuryjer Polski* XIII). Zdaje się, że w Maju objął rządy. Jeździł na koronacyję Najśw. Panny do Żyrowic, był tam przytomny uroczystości 19 Września 1730 r. Audytorem jego był Julijan Kożuchowski. We Włodzimierzu znalazł same rozwaliny; więc katedrę niemal z fundamentów, z kwadratowej w krzyż na nowo zbudował. Ta jedna pamiątka szlachetna po nim pozostała. Bo zresztą takim samym był we Włodzimierzu, jak w Pińsku. Dopuszczał się zdzierstw wszelkich przy lada okoliczności, przy wyświęceniach, wydawaniu świadectw, instytucyj, dyspens, wyroków, rozdawaniu myra; podatek biskupi cathedraticum srodze wyciskał. Pobieranie tego podatku, było wielkiém nadużyciem w kościele ruskim. Biskupi ściągali go od duchowieństwa pod zgrabnym pozorem obmyślenia funduszu na utrzymywanie katedr i seminaryjów, ale o jedném i drugiém ani pomyśleli, a jeżeli co się zrobiło na tej drodze, to prywatnemi i zacnemi zabiegami świeckiego duchowieństwa. I Godebski był jak inni biskupi, podatek brał na swoją potrzebę. Dla tego powszechnie go księża nazywali: „srebrolubcem.” Miał jednak Godebski lepiej kochać złoto jak srebro. Opowiadają, że czerwońce wsypywał do woreczków, które szył własną ręką, po sto ich było w każdym. Ważném złotem obrączkowém trzeba się było opłacać władyce. Najprzyjemniejsze to było jego zatrudnienie złoto przeliczać i chować. Była jeszcze druga rozrywka, która go niezmiernie zatrudniała, lubił się bawić małemi pieskami pokojowemi, których zawsze wielką gromadę utrzymywał. Był to więc człowiek prosty, prawie bez wychowania i bez nauki wyższej, która się na nim nie przyjęła. Starego obyczaju zwolennik, przypominał pół na pół katolickiego i greckiego biskupa. Chodził jeszcze z brodą i mówił do swoich plebanów niby to po rusku, to jest dziwnym jakimś mięszanym polsko-ruskim językiem. Był w przyjaźni z duchowieństwem łacińskiém, a mianowicie z Antonim Wołłowiczem, siostrzeńcem biskupa łuckiego Kobielskiego. Kiedy później Wołłowicz wyszedł także na biskupa łuckiego, Godebski ile razy przyjeżdżał do Brześcia, często się z Godebskim nawzajem odwiedzali, Godebski jeździł do Janowa, Wołłowicz człowiek wesoły do Brześcia. Lubił czasem jednak Godebski i poważniejsze zatrudnienia, prenumerował w r. 1732 na 1 exemplarz *Voluminów legum* (*Kuryjer Polski*, Nr. 122). Takie proste zatrudnienia lubił, w których nie zachowywala się powaga pasterska. Bywało, że spostrzegłszy u chłopca dworskiego rozdartą odzież, kazał mu się ukłaść na stołku i własną ręką zaszywał mu lub łatał dziurę. „Mniemam atoli, mówi ksiądz Paweł Szymański (ob.), że to robił nie tak z powodu uniknienia wydatku na krawca, jak dla ukarania niedbalca, któremu nieraz bezwątpienia głębiej zapuścił igłę, niż wymagała rzemiosła krawieckiego potrzeba. I to uwaga charakterystyczna. Łatwo biskup księży wyświęcał za opłatą, nawet takich, którzy nietylko o swoich obowiązkach, ale nawet o katechizmie nie mieli żadnego wyobrażenia. Ociągał się nadzwyczajnie z wyrokowaniem w sprawach do swego sądu wytoczonych. Nieraz parochowie oddaliwszy się od parafii, po miesiącu i więcej na wyrok biskupa oczekiwali; przez to upadała chwała Boża po cerkwiach. Nie lubił przecież,

żeby o jego nadużyciach mówiono, a podwładnych za to mocno ścigał i był mściwy ze swojej natury. Biskup niedbały, dobra cerkiewne posprzedawał, pozamieniał, prawa swoje i cudze pomięszał; niedbał tak samo o seminaryjum, które w Brześciu założył Lew Kiszka metropolita, jak o chwałę duchowieństwa; winnych wykroczenia karał nawet w razie potrzeby i wyklęciem publiczném, ale sobie przebaczał wszystko. Mieszkał zwykle w Kupieczowie i tam do niego zbiegało się zewsząd duchowieństwo biedne w niełasce, żebrząc o litość, odarto i boso, w łatach i bez obuwia; biskup lubił żeby wyklęci, albo osądzeni księża przedstawiali mu się w takiej postaci. Jechali do Kupieczowa księża i diaki porządnym wózkiem, parą szkapkami, porządnie odziani, ale na miejscu przybierali rolę żebraków. Trzeba było padać na kolana przed zagniewanym władyką, bo tem się go wielce ujmowało i wołać: „proszu myłosty i rozhryszenija.” Pasterz szył woreczki na dukaty i dopytywał się, o co idzie, a gromada piesków ujadała. Biskup pieski odganiał: „a za sie, a za sie” wołając na nich, a prawił do księdza szeroko i upominał: „a bacz! jak to i sobaczki proklatoho nie lubiat!” Diak czy ksiądz wołał: „uj! uj! bojusia!” i posuwając się na kolanach, całował nogi i złoto, jak Skarbek, przydawał coraz częściej do złota, aż rozgrzeszenie otrzymał. Jeżeli biskup ociągał się, nieraz za to odpokutowała cerkiew. Paroch w Kossowie, w dekanacie drohickim (Jan Dekudowski), po śledztwie wyprowadzoném na miejscu, pojechał do konsystorza po wyrok i miesiąc go tam przeszło trzymano w konsystorzu. Tymczasem mieszczanie kossowscy nie mieli swego nabożeństwa i uczęszczali do łacińskiego kościoła. Kiedy paroch wreszcie powrócił, już większa część ich stanowczo przeszła na obrządek łaciński. Dzisiaj już zupełnie rusinów nie ma w Kossowie. „Skaży mnie wasze, skolko jest sakramentow?” pytał się raz biskup na examinie wielkiego nieuka, który miał się wyświęcić. Zapytany z kalitki wyjmował czerwońce i liczył: „odyn, dwa, try” i t. d. aż skończył sam zapytaniem: „czy bude stolko?” Wtedy władyka do audytora swego: „wasze co na to?” Odpowiadał audytor: „a cóż Illustrissime? alboż nie napisano, wsiakoje dychanije da chwalyt hospoda?” Zgarniając władyka, mówi do audytora: „niechże i tak będzie,” a do kandydata: „wasze zaś hotujsia do poswiaszczenija.” Bywało, że za takie examina sam biskup dostał od swoich podwładnych napomnienie. Przy objeździe biskupstwa, raz staruszkowi brodatemu zadawał pytania coraz łatwiejsze i nie odbierał żadnej odpowiedzi. „Hej! hej! mówił do niego, durnyj waszeci władyka światyw!” Na co kapłan ze skromnością otwarcie odpowiedział: „wy samyj, preoświaszczennyj archijereju meneśte świątyły, jakeśte do nas prybyły.” Ale trafił Godebski na swego. Stefan Czuryłowicz, paroch dolhobrodzki, zawinił ciężko i oprócz pokuty, za karę stracił posadę za wyrokiem i zawieszony był w sprawowaniu obowiązków kapłańskich. Apellacyja do metropolity, do nuncyjatury, nic mu nie pomogła, biskup umiał wyrok swój utrzymać. Czuryłowicz nie taił się ze swemi uczuciami i głośno narzekal na to, co w dyjecezyi się działo. Godebski za to pragnął zemsty, chciał się wreszcie pozbyć niepotrzebnego świadka swoich czynności. Użył sposobu prawnego, a jako gorszyciela łapać i uwięzić kazał. Sądzono, że Czuryłowicz uciekł przed biskupem za granicę, a tymczasem znękany paroch myślał o zemście. Siedział pod bokiem władyki w Brześciu w najętym kąciku i oczekiwał sposobności, żeby się z nim mógł rozmówić sam na sam. Upatrzywszy chwilę, wszedł do biskupa śmiało i drzwi zamknąwszy na klucz, pół serio pół pogróżkami tak go przeraził, że Godebski nie umiał ust otworzyć. Następnie wy-

chodzi do swego mieszkania, zaprzęga szkapę i ucieka z Brześcia jawnie, a za miastem manowcami przedziera się z dyjecezyi i rusza prosto do Rzymu. W pierwszej chwili myślano, że biskup dostał pomieszania zmysłów i kiedy wpadli do niego domownicy, jak trup wyglądał; kazał później gonić Czuryłowicza, ale naprózno. Kiedy się dowiedział, że paroch w Rzymie, zaraz prokurator księży Bazylijanów odebrał dzieje sprawy i opis osoby, żeby w Stolicy Apostolskiej sprawę poprowadził przeciw Czuryłowiczowi. Prokurator zawinął się prędko i z publicznych ogłoszeń dowiedział się paroch o swojej przegranej. Przybrawszy postać pokutującego grzesznika, udał się do penitencyjaryi i od niej wyjednał łaskę, że pozwolono mu odprawiać tymczasem mszę św. dla opędzenia koniecznych potrzeb życia. Tym sposobem utrzymując się kilka miesięcy, szukał sposobności przebłagania Ojca św. Wreszcie trafił na żołnierza, który mu wskazał miejsce, gdzie się składają prośby do własnych rąk papiezkich. Napisał krótki memoryjał po łacinie, w którym całe nieszczęście swoje i żal, a zaciętość biskupa opisał. Błagał o miłosierdzie. Temi energicznemi słowy zamknął prośbę: „denegata (misericordia) ibit illuc (pisał o sobie ksiądz Czuryłowicz zawsze w trzeciej osobie), ubi nec fides datur, nec Deus creditur.” Za kilka dni przywołano go do papieża. Uzyskał zupełne przebaczenie i rozkaz do biskupa, żeby mu dał jakie beneficyjum, lub utrzymywał ze swoich dochodów pod zagrożeniem suspensy. Przyjeżdża więc wesoły do Kupieczowa prosto i uwiązawszy kobyłkę przy ganku do słupa, wchodzi bez ceremonii do władyki, który jeszcze o niczém, co się stało, nie wiedział. „A tuś mi ptaszku kochany!” rzecze do parocha biskup. „Taż tu! lecz zanim co innego nastąpi, każ dać mojej kobylce obroku, bo długą odbyła drogę i jest głodna.” „Dobrze! dobrze! dam ja i waszeci obroku.” „Tém łepiej, bom i ja niezmiernie strudzony.” „A kiedy sam tego chcesz, natychmiast na długi pójdziesz spoczynek.” Biskup każe Czuryłowicza więzić, ale paroch niezmięszany dobywa listu papiezkiego i podaje go biskupowi. Jak piorunem rażony, Godebski rzecze: „Czegoż wasze odemnie chcesz?” „Czego ja chcę? alboż sam domyślić się nie możesz, alboż zapomniałeś jakeś ze mną postąpił?” „Prawda, trochę surowo! Ale czy godziło się waszeci biskupa własnego tak czernić?” „A tobie, czy godziło się, mnie za raz jeden, przeciwny owemu non m... tak prześladować?” „Więc może życzyłeś, abym czekał na razy dziesięć?” Przyszło do zgody: klacz poszła do stajni, a paroch osiadł na jakiś czas przy biskupie, jako stróż anioł. Zdarzyła się niedługo i sposobność do nowego zajścia, bo biskup się nie poprawiał. W Brześciu, na sessyi synodalnej, duchowieństwo się skarzyło na ucisk, a biskup usunąć nie chciał niesprawiedliwości. Paroch zdjął z głowy jarmułkę, którą zawsze nosił, podobną do żydowskiej i w obec biskupa latał z nią od księdza do księdza i wołał o składkę: „Mości panowie! na prawo z ks. biskupem, na prawo!” to jest na proces. Leciały jak grad do jarmułki złotówki, tynfy, talary, nawet dukaty, tak się dał Godebski we znaki swojemu duchowieństwu. Posłano skargę do Rzymu w imieniu całej dyjecezyi, popartą dowodami. Jasna rzecz była jak słońce. W Rzymie wydano suspensę na biskupa, miała trwać dopóty, dopókiby nie zniósł nadużyć. Czuryłowicz zemsty szukał, choć miał już w ręku dyspensę, a milczał, bo czekał uroczystej do wręczenia jej biskupowi sposobności. Raz tedy, gdy zasiadł na tronie rozpocząwszy celebrę u Bazylijanów w Brześciu, Czuryłowicz podał mu pismo rzymskie. Biskup nie domyślając się niczego, całuje publicznie pieczątkę rzymską, odrywa ją, czyta pismo, mięsza się, porywa się za bok lewy, woła: „och! och! och!”

zasłabłszy czy przestraszywszy się, każe się do zakrystyi prowadzić. Odtąd stracił myśl dobrą aż do śmierci. Czuryłowicz rozpił się i stał się pośmiewiskiem dla swawolników ulicznych, którzy go nieraz kamieniami poczęstowali i błotem obrzucali; w tułaczce nędzne zakończył życie. Tysiące takich krążyło powiastek o Godebskim pomiędzy Rusią włodzimierską i brzeską; wszystkie charakteryzowały jego ujemną stronę. A jednak Stebelski napisał o nim, że lat 26 na biskupstwie włodzimierskiém przepędził przykładnie. Pokazuje się, że i historycy kościoła ruskiego w Polsce z ludzi pospolitych wielkich robili, jak i historycy łacińskiego, na co narzeka Łukaszewicz (*Dzieje kościołów wyznania helweckiego w M. Polsce* str. 46). Umarł Godebski w końcu r. 1755 (*Kuryjer Polski* Nr. 102). Zamęt w biskupstwie zostawił tak ogromny, że kardynał Spinelli z Propagandy 8 Grudnia 1756 pisał do metropolity Hrebnickiego, ażeby ład w sprawach jego zaprowadził. Polecał on ruchomości spisać, co niepotrzebne dla następcy biskupa sprzedać, sumę ztąd zebraną do kapitałów gotowych dołączyć, a procent coroczny obracać na pokrycie kościoła katedralnego i na uposażenie seminaryjum. Ponieważ biskup pozabierał folwarki kapitulne, powinien je był odłączyć od dóbr stołowych, kanonikom je rozdać w zarząd, żeby ciężary do ziemi tych przywiązane od zapisodawców odprawiali. W końcu kardynał zalecał, ażeby następca biskup dbał o seminaryjum, jako dobry pasterz. Wielka walka pomiędzy starszyzną kościoła ruskiego zawiązała się na Godebskiego grobie. Metropolita powierzył administracyję biskupstwa włodzimierskiego Jerzemu Bułhakowi, władyce pińskiemu, bo spodziewał się dla niego nominacyi. Bułhak przyjechał, spadki po Godebskim zabrał i na swój obrócił użytek, innych się jeszcze domagał. Nic nie zostawił na rzecz dyjecezyi, ciała Godebskiego nie pochował. Takie rządy sprawiały zgorszenie. Kiedy więc Wołodkowicz, biskup chełmski a koadjutor metropolii, otrzymał stolicę włodzimierską, nuncyjatura chcąc skończyć z Bułhakiem, jemu powierzyła administracyję. Obraził się metropolita, że w prawa jego nuncyjatura się wdała, a jednocześnie Bułhak i Wołodkowicz wydali swe pozwy do niej o prawo swoje, nie zaczepiając metropolity. Bułhak był gotów odstąpić od sprawy, byleby mu oddano rzeczy przez Godebskiego zostawione. Metropolita sam wtedy wziął administracyję, tymczasem zesłał do Włodzimierza Cezarego Stebnowskiego arcybiskupa smoleńs. i swego officyjała Antonina Młodowskiego, żeby do spraw duchownych wyznaczyli officyjała, do zarządu dobrami ekonoma, żeby odebrali dochody od dzierżawców, wejrzeli w stan seminaryjum, gospodarczy i naukowy, a Bułhaka i Wołodkowicza wezwali do oddania porozbieranych po Godebskim ruchomości, dla zrobienia sumiennego inwentarza. W końcu Stebnowskiego metropolita zrobił administratorem. Dwa lata ciągnęły się te spory, aż wreszcie biskupstwo włodzimierskie wziął Wołodkowicz. *Jul. B.*

**Godebski** (Cypryjan), żołnierz i poeta, urodził się 1765 r. na Polesiu wołyńskiém, nauki skończył w szkołach pijarskich w Dąbrowicy; następnie oddany zawodowi prawnemu, sprawował urząd aktowego wiceregenta w powiecie swoim. Wypadki krajowe powołały go na inne pole: przedziera się do Włoch i staje pod sztandarem legijonów polskich. W bitwie pod Weroną ranny ciężko, otrzymuje stopień porucznika; w Mantui wytrzymuje całe oblężenie. W Paryżu odetchnąwszy po trudach, przeznaczony do legii naddunajskiej w stopniu kapitana. W r. 1800 rozpoczęta wojna powołała go na pole bitwy. W walce pod Offenbach, pomimo zrażającej bystrości Menu, pierwszy rzucił się w wodę i przeprowadził swą kompaniję. Za

jego przykładem poszedł cały batalijon, uderzył na prawe skrzydło nieprzyjaciela i zapewnił zwycięztwo. W bitwie pod Hochstädt spędzony z pola boju nieprzyjaciel, za nadejściem znacznych w jeździe posiłków, wrócił pod noc i z natarczywością napadł obozujących zwycięzców; Godebski dowodząc wtedy batalijonem, zgromadził go pierwszy i stanął w obronie całego obozu, nieprzyjaciel z wielką stratą odparty. Po lunewilskim pokoju zawiedziony w nadziejach odrodzenia ojczyzny, wraca do kraju i poświęca się do r. 1806 pracom literackim. Kiedy weszli Francuzi do Polski, tworzy pułk piechoty i mianowany pułkownikiem, obejmuje w dowództwo twierdzę Modlin. W roku 1809 wkracza niespodziewanie armija austryjacka, pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda, w granice księstwa warszawskiego. Ośm tysięcy Polaków pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego staje pod Raszynem i stacza krwawą bitwę z 40,000 Austryjaków. Godebski walczy bohatersko na czele swego 8 pułku i ginie na tém polu sławném. Zwłoki jego przewiezione do Warszawy, spoczywają pod pięknym pomnikiem na cmentarzu Powązkowskim. Pisma jego wydał syn Xawery, w Warszawie, w 2-ch tomach, z popiersiem trafném. W nich, z utworów oryginalnych, zasługuje na uwagę: *Wiersz do legijonów*. Język czysty, jędrny, uczucie pełne zapału cechuje ten utwór. Z prozy zostawił żywą i pełną zajęcia opowieść, przeplataną wierszem, p. n.: *Grenadyjer filozof, powieść prawdziwa, wyjęta z dziennika podróży*, 1799. Zaczyna się od klęski Francuzów nad Trebiją, skutkiem której nastąpiło poddanie się Mantui i smutny los legii polskiej; następuje wspomnienie krwawej bitwy pod Novi. Godebski ranny, przechodzi obóz nieprzyjacielski, przebywa Sabaudyję i przybywa do Lugdunu. Bohaterem powieści jest grenadyjer francuzki, spotkany w tej drodze, z początku okazujący się jako twardy, nieużyty i bez serca człowiek, a następnie jako szlachetny i pełen uczucia. Tłómaczył wiele, szczególniej z francuzkiego wierszem. Kiedy był w legijonach we Włoszech, redagował *Dekadę legijonów*. Pisemko to, podające dla towarzyszów braci najpotrzebniejsze wiadomości, utrzymywało stały związek pomiędzy krajem, a wygnańcami dobrowolnymi, walczącymi dla nadziei dalekiej. Dekada nie była drukowaną, w rękopiśmie tylko odczytywano ją po kompanijach legijonistów. Gdy opuścił służbę we Włoszech i osiadł w Warszawie, pod panowaniem Prusaków, wśród grobowego milczenia od r. 1803 do 1806, redagował wraz z Xawerym Koseckim, przyjacielem swoim, pismo peryjodyczne: *Zabawy przyjemne i użyteczne*, i wydał 5 tomów, gdzie najwięcej prac swoich pomieścił. Godebski jako pisarz okresu przejścia, od rozbioru kraju do 1809 r., nieposlednie zajmuje stanowisko tak w prozie, jak w wierszu. *K. Wł. W.*

**Godebski** (Xawery M.), urodzony 1801 r., syn poprzedzającego, odebrał wychowanie staranne, kształcił się pierwotnie u Pijarów na Żoliborzu, potém w uniwersytecie warszawskim. W r. 1820—22 był współredaktorem *Wandy*, a współpracownikiem *Pszczółki krakowskiej*. Główny kierunek talentu jego był ku dramatowi. Napisał nawet francuzkie libretto opery *Telemak*, pod muzykę Boaldiego, której jednakowoż nie grano. Między rokiem 1820 a 1830 napisał i przetłómaczył kilkadziesiąt dzieł scenicznych, z których wiele przedstawiono na scenie warszawskiej, jak np. komedyję: *Miłość i zbytek*, grana 1828 r.; *Piast* (scena liryczna, napisana wspólnie z Dmuszewskim); *Karnawał w Łomży*; *Wdowa Malabaru; Nowy rok* (scena liryczna, napisana z Dom. Lisieckim na spółkę); *Miłostki ułańskie*. Tłómaczył opery: *Emma z Roxbury*; *Turek we Włoszech*. Dzieła sceniczne: *Honor i pienią-*

*dze* (Ponsarda); *Popularność* (Delavigne'go) i wiele innych. Wydrukował w *Rozmaitościach lwowskich*, 1854: *Manfred*, tragedyja, i dwie komedyje z francuzkiego. Wiersz w sztukach jego gładki i potoczysty. Będąc posłem łuckim na sejm, odznaczył się znakomitą wymową. Wydał następne prace: *Otwarcie kursu historyi i statystyki Polski*, Bourges, 1833; *Żywot hrabiego Lud. Platera*, Paryż; Michelet'a, *Kościuszko*, legenda, 1852; *Duch i dążności wieku*, Lwów, 1860. Tłómaczył: *Linage de Vaucienne*; *Zwierzenia H. Radziejowskiego, podkanclerzego*; *Historyję Menzla*; *Spowiedź powszechną* Souliego, w 7 tomach; Heinego, *Stan literatury obecnej*, 1 tom. ' Układa regestr do *Literatury* Jochera i takową uzupełnia. Należał do współpracownictwa dzieła: *Pologne pittoresque*, wydanego przez L. Chodźkę, i czasopisma: *Tribune du peuple*, 1849, wydawanego przez Mickiewicza. Obecnie jest kustoszem przy biblijotece Ossolińskich, i prowadzi korrektę ostatniego tomu *Słownika* Lindego.—Syn Xawerego Godebskiego, rzeźbiarz, wychowany w Paryżu i tam urodzony, zamieszkał od lat kilku we Lwowie; główne prace jego rzeźbiarskie, mają ukazać się na frontonie budującego się we Lwowie gmachu inwalidów; popiersia: *Ossolińskiego* i *Hr. Gołuchowskiego*, odznaczają się uchwyceniem podobieństwa rysów. *E.*

**Godegizelus,** pierwszy znany król Wandalów, który za czasów współziomka swego Stylikona, zarządzającego cesarstwem zachodniém, idąc za jego głównie namową, poprowadził tłumy Wandalów z Panonii do Europy zachodniej; lecz napadnięty u brzegów Renu przez wojska Franków, poległ z 20,000 swoich. Miejsce jego zajął wtedy Gondykaryjusz, i ten przy pomocy Swewów i Alanów wkroczył do Gallii.

**Godegizelus,** syn młodszy Gondyjocha, króla Burgundyi, panował około r. 470 w dzisiejszej prowincyi *Franche-Comté*. Sprzymierzeniec Klodoweusza, dopomagał mu w wojnie przeciw starszemu swemu bratu Gondebaldowi, królowi Burgundyi. Napadnięty w kościele Vienne przez liczny zastęp nieprzyjacielski, poległ w murach świątyni.

**Godesberg,** wieś z pięknemi zwaliskami zamku na wyniosłej górze, nad lewym brzegiem Renu, o pół mili w górę od Bonn (w Prusach, prowincyi nadreńskiej), nosi nazwę nietyle od Wodana (jak chcą mieć niektórzy), ile od Goding (*Gaugericht*), sądów ziemskich tu odprawianych. Zamek zbudował arcybiskup koloński Dietrich w r. 1208—13, z rozebranych części kaplicy ś. Michała, w szczątkach jeszcze obok zamku istniejącej, a w r. 1582 był on przytułkiem odsądzonego od godności arcybiskupiej Gebharda. Załogi niemieckie, szwedzkie i francuzkie dokonały jego zniszczenia; z wieży pozostałej, wysokiej na 90 stóp, odsłania się widok na pasmo Siebengebirge, Ren i tuż obok leżące kąpiele Draitsch. Szlachta nadreńska dała w tych ruinach bal dla króla pruskiego w r. 1842.

**Godfryd de Bouillon,** naczelny wódz pierwszej krucyjaty, jedna z najwybitniejszych średniowiecznych postaci. O miejscu jego urodzenia z pewnością wyrzec nie można, choć zdaje się iż przyszedł na świat w Boulogne-sur-Mer. Syn Eustachego II, hrabiego z Boulogne i Idy z Bouillon, córki Godfryda barona, księcia niższej Lotaryngii, pochodził po mieczu z rodu Karlowingów, a po kądzieli od królów lombardzkich. Godfryd Garbaty, brat Idy, adoptował Godfryda de Bouillon, jako najstarszego ze swych siostrzanów, i pozostawił mu księstwo Lothier. Cesarz Henryk IV opierał się początkowo temu rozporządzeniu, lecz w końcu zatwierdził na księstwie Godfryda; a do tego wymiaru sprawiedliwości przyczyniła się najwięcej wdzię-

czność za wojenne w sprawie cesarza jego czyny, szczególniej przeciw anty-cesarzowi Rudolfowi i przy oblężeniu Rzymu 1083 r. W 1095 r. poświęciwszy się na wyswobodzenie z jarzma niewiernych Ziemi Świętej, sprzedał swój zamek Bouillon biskupowi z Liège, Olbertowi, aby miał czém opędzić koszta podróży. Jego sława, ród i zapał, licznych pod jego sztandary z Francyi i Niemiec ściągnęły wojowników. W Konstantynopolu cesarz Alexy przyodział Godfryda płaszczem cesarskim, ogłosił przysposobionym synem i powierzył państwo jego opiece. Stanąwszy na ziemi azyjatyckiej, przez wszystkich równych sobie panów uznany został za naczelnika wyprawy, o co się nawet nie ubiegał. Po wzięciu Jerozolimy jednomyślnie przez książąt towarzyszów broni okrzyknięty królem; lecz w chrześcijańskiej pokorze nie ośmielając się na włożenie na głowę korony, w miejscu gdzie Zbawiciel świata cierniem był koronowany, przyjął tylko tytuł księcia i opiekuna świętego grobu. Równiny Askalonu były świadkami ostatniego jego zwycięztwa. Umarł w swej stolicy 18 Lipca 1100 r., po obdarzeniu kodexem różnych ludów, pod jego zostających berłem. Kodex ten znany jest pod tytułem: *Sądów jerozolimskich*. Pozostało także po Godfrydzie kilka listów łacińskich, gdyż ten język zarówno jak francuzki i teutoński posiadał; a nadto kilka dyplomów, zebranych przez Aubert'a le Mire, dom Martène'a i dom Calmet'a.

**Godfryd z Strasburga,** jeden z najznakomitszych średniowiecznych poetów niemieckich, prawdopodobnie pochodził z alzackiego Strasburga. O życiu jego prywatném niewiele mamy wiadomości. Około 1207 r. ułożył *Trissan*, najznakomitsze swe dzieło, które pomimo 20,000 wierszy nie jest ukończoném, czego dokonać pragnęli: Ulryk z Turheim, szlachcic szwabski, który około 1210 roku w sposób bardzo suchy prowadził dalej opowiadanie, i Henryk z Freiberga, obdarzony znakomitym talentem, który w początku XIV wieku usiłował naśladować styl autora, prowadząc dalej jego dzieło. Pozostały także po Godfrydzie poezyje liryczne, a z tych najznakomitsze są hymny na cześć Najświętszej Panny i Jezusa Chrystusa. Główną jego zaletą, jest świetność wyrażania się w opowiadaniu, całość myśli i zręczność zwrotów, pomimo niepoprawności języka pod względem grammatycznym.

**Godinez** (Filip), pisarz sceniczny hiszpański, ceniony był nie dla oryginalności w pomysłach, lecz z powodu, że z talentem nawiązywał powikłanie i zajmujące rozprowadzał działanie. Cerwantes w swej podróży na Parnas, wspomina o nim z odznaczeniem: *Este, que tiene como mes de majo; Florido ingenio y que comienza ahora; A hacer de sus comedias nuevo ensayo, Godinez es (Viage al Parnaso)*. Najcelniejszą sztuką jest dramat: *Aun de noche alumbra el sol*, rozwijający zwyczajny temat rywalizacyi miłosnej, księcia panującego z plebejuszem. Inne jego sztuki: *Cantelas son amistades* (drama rycerskie); *La Virgen de Guadelupe* (dzieło religijne), mają zalety poetyczności lub inwencyi. Napisał jeszcze kilka innych komedyj, jakoteż autos, ale te mniejszej są wartości. O życiu jego nie ma żadnych wiadomości. *E.*

**Godlewski** (Franciszek), doktor teologii, kanonik brzeski, proboszcz kietowiski, dziekan trocki, wprzód był Pijarem, urodzony około 1769 r. Drukiem ogłosił: *Cynna, albo łaskawość Augusta*, tragedyja Kornela, przekład z francuzkiego, Wilno, 1806, in 8-vo: *Tebaida, czyli bracia nieprzyjaciele*, tragedyja Rassyna, przekład z francuzkiego, Wilno, 1806, in 8-vo; *Kazania świąteczne*, Wilno, 1806, in 8-vo, str. 345; wydanie II tamże, 1820, in 8-vo,

str. 304; *Kazania niedzielne*, Wilno, 1817—1820, in 8-vo, tomów 4; *Kazania na uroczystości śś. Pańskich*, Wilno, 1829, in 8-vo, tomów 2. *C. B.*

**Godło**, ob. *Epigraf* i *Symbol.*

**Godne**, na Podolu zwało się *gostinna*, powinność włościańska ofiarowywania panom, w pewne uroczystości pieniędzy, darów, lub bydła. Był to obyczaj ruski, wynikał niewątpliwie z feudalizmu waregskiego i pod panowaniem polskiém w XVI wieku zniesiony.

**Godolin** czyli **Goudouli** (Piotr de), najsławniejszy z poetów langwedockich, urodzony 1579 r. w Tuluzie, poświęcił się prawu i w młodym już wieku został adwokatem; wkrótce jednak poszedł wyłącznie za niepowściągnionym popędem do poezyi, wzmocnionym zwłaszcza przez studyjowanie poetów łacińskich. Jakkolwiek jeszcze przed nim dyjalekt północno-francuzki *(langue d'oil)* stał się był językiem piśmiennym, przecież pierwszeństwo jego w południowej Francyi nie było zupełnie ustaloném, a ponieważ tameczne narzecze ludowe *(langue d'oc)* było nierównie dźwięczniejszém, przeto Godolin w niém przedsięwziął pisać swoje poezyje. Pomiędzy niemi znajdują się pełne powabu pieśni miłosne, sielanki, dowcipne epigrammata, poemat *Le chant royal* (w narzeczu północno-francuzkiém), uwieńczony w igrzyskach kwiatowych *(Jeux floraux)* i oda na śmierć Henryka IV, uważana za niezrównane arcydzieło. Wszystkie te utwory dostąpiły rozgłosu nietylko we własnym kraju, lecz przełożone także zostały na języki włoski i hiszpański. Godolin straciwszy za młodu całe swoje mienie, na starość dotknięty został nędzą; ale obywatele Tuluzy, dumni ze sławy jaką zlał na ich miasto, postanowili utrzymać go do końca życia kosztem funduszów publicznych. Gdy się czuł bliskim zgonu, wstąpił do klasztoru Kermelitów, gdzie pragnął być pochowanym i umarł tamże 1649 r. W 1808 r., po zburzeniu tego kościoła, śmiertelne jego szczątki przeniesiono do kościoła de la Daurade. Pierwsze wydanie dzieł Godolina, wraz z *Diccionari moundi*, wyszło w roku jego śmierci w Tuluzie; dokładniejszém jest drugie p. t.: *Romelet moundi, ou la fouretо nobelo del ramelet moundi* (3 tomy, Tuluza, 1693), oraz amsterdamskie z 1700 r.; najnowszą zaś edycyję wydał w 1843 r. Delboy.

**Godoy** (Manuel de), *książe de l'Alcudia* i *książe Pokoju*, urodził się w Badajoz 1767 r. z biednych choć szlacheckiego pochodzenia rodziców. Z gitarą na ramieniu, wdzięcznym głosem, przyjemną postawą i okazałą miną, Manuel Godoy, wspólnie z starszym swym bratem udał się do Madrytu, goniąc za powszednim chlebem. Tutaj natrafił na przychylnego sobie oberżystę, który przez cały rok żywił go na kredyt, zachwycając się poobiednim śpiewem przy towarzyszeniu gitary Manuela. W roku 1787 udało mu się zaciągnąć do przybocznej gwardyi królewskiej. Brat jego Ludwik, dzięki także swemu talentowi muzycznemu, zrobił znajomość z pokojową królowej, która zaleciła go swej pani. Wprowadzony na pokoje oświadczył, iż Manuel daleko piękniej od niego śpiewa przy towarzyszeniu gitary, co otworzyło temu ostatniemu wstęp do pałacu. Sam król zachwycił się grą jego, prawdziwą przytém znajdując przyjemność w rozmowie ze szczęśliwym śpiewakiem, który umiejąc też korzystać z położenia, szybko podnosił się w znaczeniu, mianowany będąc 1788 r. adjutantem swej kompanii, 1791 r. generał-adjutantem gwardyi przybocznej, przy otrzymaniu wielkiego krzyża orderu Karola III, następnie generał-porucznikiem, 1792 r. księciem de l'Alcudia, dowódzcą straży przybocznej, pierwszym ministrem, kawalerem Runa

złotego; nakoniec 1795 r. w nagrodę zasług okazanych przy zawieraniu z Francyją pokoju, księciem Pokoju (*principe de la Paz*) i grandem Hiszpanii pierwszej klassy, z uposażeniem w dobrach, przynoszącém 50 tysięcy piastrów dochodu. W 1796 r. podpisał w Saint-Ildefonso traktat zaczepny i odporny z rzecząpospolitą francuzką, w 1797 r. zaślubił donnę Maryję Teresę de Bourbon, córkę naturalną infanta don Ludwika, brata Karola III; w 1798 opuścił wprawdzie ministeryjum, lecz mianowany został generałkapitanem, co wyrównywa stopniowi feldmarszałka. W 1801 r. stał na czele wyprawy przeciw Portugalii, podpisał traktat pokoju w Badajoz, i tajnym artykułem zapewnił dla siebie połowę z 30 milijonów franków, do zapłacenia których zobowiązany był książe Brazylii; 1804 r. wyniesiony do godności generalissimusa wszystkich sił lądowych morskich Hiszpanii, miał już kompaniję swej własnej przybocznej straży, a dochody jego roczne wynosiły przeszło 8 milijonów złp.; nakoniec 1807 r. nadano mu tytuł *Jego książęcej wysokości*, z nieograniczoną władzą w całej monarchii hiszpańskiej. Był to już szczyt znaczenia i potęgi Godoy'a, który niebawem upadł pod powszechną nienawiścią narodu. Zawarcie bowiem tajemnego przymierza z Francyją i ztąd konieczność prowadzenia wojny z Angliją, do najwyższego stopnia oburzało lud hiszpański. Klęska pod Trafalgar, w której Hiszpanija utraciła ostatnie szczątki morskiej swej potęgi, ogłoszenie blokady lądowej i inne dodatkowe okoliczności polityki zagranicznej, niekorzystnie na sprawy Hiszpanii oddziałujące, nienawiść i oburzenie ludu coraz bardziej wzmagały. Zawiązała się też straszna liga przeciw wszechwładnemu ministrowi, a na czele tej ligi stanął książe Asturyi, późniejszy król Ferdynand VII. Zrozumiawszy całą doniosłość powstałego przeciw sobie oburzenia i pojmując, że główne jego źródło leży w przymierzu francuzkiém, Godoy zamierzył zrzucić z siebie dobrowolnie przyjęte jarzmo Francyi, i upatrzywszy ku temu stosowną porę w 1803 r., w czasie kampanii Napoleona przeciw Prusom, zgromadził 40,000 żołnierza, przy jednoczesném rozpoczęciu tajemnych z dworem lizbońskim układów. Pomimo iż uzbrojeniu się temu dał za powód potrzebę obrony od ludów północnej Afryki, Napoleon przecież nie dał się wywieść w pole, przeniknął wszystkie zamiary Godoy'a i z swej strony stanowczo postanowił upadek Bourbonów hiszpańskich. Gdy się to dzieje, Godoy zamierzył pokonać także najgroźniejszego ze swych wewnętrznych nieprzyjaciół, skłoniwszy Karola IV do wytoczenia kryminalnego procesu swemu synowi i następcy tronu, księciu Asturyi, co do ostatnich granic posunęło oburzenie narodu na królewskiego ulubieńca. Rozwarła się przepaść pod jego stopami, zwłaszcza gdy naród dowiedział się o uknutym zamiarze, ucieczki rodziny królewskiej do amerykańskich posiadłości. Wybuchłe powstanie 18 Marca 1808 r. w Aranjuez, zniweczyło te plany. Godoy w jakimś szpichrzu szukał ocalenia przed zajadłością ludu, lecz wynaleziony, wywleczony, stał się celem okrutnego traktowania ze strony rozwścieczonych powstańców; usilne tylko prosby króla, królowej, a nadewszystko księcia Asturyi, jak niemniej przyrzeczenie, iż jako zbrodzień stawiony zostanie przed sądem, ocaliły zagrożoną przez lud głowę upadłego ministra. Napoleon z swej strony zręcznie plany przeprowadzał: powołani do Bayonny Bourboni hiszpańscy, poszli na wygnanie i do więzienia. Godoy zamieszkał początków we Francyi, następnie za Karolem IV i Maryją Ludwiką, których aż do zgonu na chwilę nie opuścił, przeniósł się do Rzymu, gdzie za zezwoleniem papieża przybrał tytuł księcia de Passerano, od majątku nabytego

w państwie kościelném. Cały jego ruchomy i nieruchomy majątek w Hiszpanii został skonfiskowany. Żona zaś jego, która w r. 1808 stanowczo go opuściła, zamieszkała w Paryżu pod nazwiskiem księżny de Chinchon, gdzie umarła 1828 r., w rok po przyznaniu jej przez rząd hiszpański 25,000 franków rocznego dochodu, za dobra skonfiskowane niegdyś mężowi. Z małżeństwa tego pozostała jedna tylko córka, zaślubiona 1820 r. rzymskiemu księciu Ruspoli. Książe Pokoju był jednym z tych ludzi, o których tak wiele mówią złego, iż trudno całej do podań przywiązywać wagi. Samowładnie rządząc Hiszpaniją przez lat dwadzieścia, chciał zmniejszyć wpływ duchowieństwa i ono to głównie rozdmuchało przeciw niemu nienawiść ludu, który nie widział nawet, iż z łaski tego ministra wielka liczba ofiar uniknęła stawiennictwa przed trybunałem świętej inkwizycyi. Nie pamiętano o tém, a nienawiść i oburzenie ludu hiszpańskiego do Godoy'a, przepełniły jego życiorys brudnemi czynami, z których przecież niektóre są zupełnie fałszywe, a inne nazbyt przesadzone. Zarzucają mu naprzykład wielożeństwo, bez przytaczania jednak szczegółów, które są następne. W r. 1796 Godoy tajemne zawarł małżeństwo z córką starego oficera Tudo, lecz gdy tajemnica doszła do królowej, zmuszony został do zaślubienia publicznie naturalnej córki infanta don Ludwika, po śmierci dopiero której, ogłosił pierwotne swe z Józefą Tudo małżeństwo, i ta pierwsza, a zarazem druga jego żona, nazywać się wówczas poczęła hrabiną de Castello-Fiel. Po rewolucyi lipcowej, Godoy przeniósł się na mieszkanie do Paryża, gdzie żył prawie w niedostatku, utrzymując się z wsparcia pobieranego od Ludwika Filipa. W roku 1844, gdy uśmierzyły się już namiętności, otrzymał pozwolenie powrotu do kraju, po trzydziestu sześciu latach wygnania. W 1847 r. zwrócono mu te dobra, które jeszcze nie zostały na inny cel przez państwo użyte. Umarł 1851 r. w Paryżu. Pozostawił: *Pamiętniki księcia Pokoju, don Manuela Godoy, księcia de l'Alcudia* i t. d. (4 tomy, w 8-ce, Paryż, 1836—1838).— Brat jego *Ludwik*, który rzeczywiście był pierwszym stopniem, po których Godoy wzniósł się tak wysoko, umarł w 1801 roku, jako generał-kapitan Estremadury.

**Godra** (Samuel), Słowak, poeta i pisarz czeski. W roku 1829 wydał w Presburgu: *Córę Muzy*, w trzech śpiewach; w następnym w Skalicy *Bajki obyczajowe*, oryginalnie napisane, i *Zlatowicz*, przygoda z teraźniejszych czasów; w czasopiśmie zaś muzeum czeskiego (z r. 1829), zamieścił siedm sonetów: *Oczy*. *Ad. N.*

**Godra** (Michał), Słowak, autor czeski, urodzony w Bohunicach na Węgrzech; po ukończeniu nauk w Presburgu i Wiedniu, profesor w Werbasie; pisał (1830 r.) do *Czasopisma muzeum czeskiego* (1834 r.), do dziennika *Kwiety*, w następnym wydawał pismo p. t.: *Zora (Świt)*. *Ad. N.*

**God save the king!** po angielsku: Boże zachowaj króla! jest zwrotką i tytułem słynnej pieśni narodu angielskiego, której powstanie nie jest rozjaśnioném. Twierdzono, że poeta Harry Carey, naturalny syn hrabi Halifax, który się w r. 1744 zastrzelił, był autorem textu i melodyi; nie będąc jednak biegłym w sztuce układu muzycznego, powierzył podkład basu Harrington'owi, czy też Smith'owi, pisarzowi Händla. Ztąd powstało pytanie, czyli sam Händel nie jest twórcą tej melodyi; a mógłby nim być z uwagi na jej krzepkość i potęgę, które to cechy znamionują właśnie kompozycyje tego mistrza. Ukazała się ta pieśń wkrótce po wylądowaniu pretendenta Stuarta, po raz pierwszy w „*Gentleman's magazine*" r. 1745, i po wprowadzeniu jej

na scenę teatru przez Arne'go, kompozytora pieśni „*Rule Britannia*" stała się ulubioną i narodową. Melodyję ową różni kompozytorowie pozwalali sobie od owego czasu modyfikować w rozliczny sposób, główny jednak jej zarys i rytm pozostawili nietkniętym; wstąpienie na tron królów następnych, jak np. Wilhelma IV, Wiktoryi (odtąd śpiewają: *God save the Queen*) powiodło tylko do odmiany imienia. Są tacy, którzy mniemają, że pieśń pierwiastkowo do Jakóba zastosowaną była i brzmiała: *God save great James our King*, będąc dla katolickiej kapelli Jakóba II napisaną, ale że po upadku tego króla nikt jej śpiewać nie śmiał, i dopiero w lat 60 takową odgrzebano, by ją do nowej dynastyi dopasować. W. Clarke zaprzeczając także autorstw jej Carey'owi, odsuwa powstanie jej do wieku XVII, przypisując kompozycyję tę Janowi Bull'owi, który urodz. r. 1563, był od r. 1591 organistą w kaplicy królowej Elżbiety, r. 1596 professorem muzyki w Gresham-College, a za Jakóba I tegoż muzykiem pokojowym, a opuściwszy Anglije w r. 1613, zmarł w Lubece r. 1622. Usiłował on ze źródeł współczesnych dowieść, że Bull grając r. 1607 na organach przed królem i jego synem, na pamiątkę wyswobodzenia od spisku prochowego, pieśń ową skomponował i okazywał w roku 1841 oryginalny niby jej rękopis, czy autograf, którego jednak prawdziwość biegli nietylko w wątpliwość podali, ale zupełnie nawet zaprzeczyli.

**Godu,** bożyszcze u pogańskich Żmudzinów, obchodów weselnych. Młode dziewczęta w czasie takich uroczystości składały mu ofiary. Znane były i u ludu polskiego, a dnie Bożego Narodzenia ztąd zachowały nazwę godów, ob. *Gody*.

**Godunow Borys,** ob. *Borys Godunow*.

**Godwin** (Wilhelm), historyk i filozof angielski, syn pastora, ur. w Wisbeach, w hrabstwie Cambridge 1756; po ukończeniu nauk został kaznodzieją dyssydentów w Stowmarket pod Londynem (1778). Początkowo trzymał się zasad Arminijusza; później pochylił się na stronę Kalwina. W r. 1783 wydał *Zarysy historyczne*, a w r. 1793 ważne i wielkiej używające wziętości dzieło p. t.: *Sprawiedliwość polityczna*, napisane stylem śmiałym, męzkim, przekonywającym, pełne bogatych i wymownych ustępów. Przekonywa w niém autor, że prawdziwa cnota polega na bezustannych usiłowaniach ku uszczęśliwianiu społeczeństwa. Najważniejszym jednak utworem, zapewniającym Godwinowi sławę, jest romans *Caleb Williams*, liczony do arcydzieł literatury angielskiej; niższe od wspomnionego, lecz również pełne zalet są romanse: *Fleetwood*, *Mandeville*, *Clondesley*, oraz *Historyja rzeczypospolitej angielskiej*. Umarł 1836.

**Gody.** Jest to właściwie czas Bożego Narodzenia; w tej dobie w wiekach przedchrześcijańskich, przypadały dnie poświęcane bożkowi *God* albo *Godu*, opiekunowi weselnych obchodów. Czas to był sposobny do takiego rodzaju obrzędu, gdy każdy gospodarz zbiory miał w opłotkach, zboże wymłócone, bydło i trzodę karmne i dostatek wszelki. Za wprowadzeniem chrześcijaństwa, lud pierwotną nazwę *Godów* zachował, wraz ze zwyczajem, że w dzień Świętego Szczepana, czeladź się odprawiała, i parę dni następnych będąc swobodną, bez żadnych obowiązków, dała początek przysłowiu: „Na Święty Szczepan każdy se pan" (ob. *Szczepan Święty*). Wyraz ten gody, w zwyczajnej mowie zatrzymał pierwotnie znaczenie, bo i teraz określa, jaką uroczystą zabawę, czy hojną ucztę, ztąd staropolskie przysłowie: „Nie zawsze gody, bywają i głody." *K. Wł. W.*

**Godywa,** małżonka Leoffryka, księcia Mercyi, żyje w pamięci ludu w Co-

ventry z następującej okoliczności. Książe nałożył był na mieszczan swoich w Coventry wysoką bardzo karę pieniężną za jakieś wykroczenie. Księżna udała się w prośby o przebaczenie; zgodził się na to Leoffryk pod warunkiem, że księżna w jasny dzień, przejedzie po ulicach Coventry. Dotąd nie ma nic nadzwyczajnego. Lecz szło głównie o to, aby jedyném ubraniem i zasłoną księżnej były bogate jej warkocze; z drugiej strony, książe ogłosił, że ktokolwiek poważy się spojrzeć na księżnę w czasie jej spaceru, śmiercią ukarany będzie. Wszyscy mieszkańcy pochowali się w mieszkaniach, lecz pewien piekarz rozciekawiony niezmiernie, wyjrzał oknem i nazajutrz zapłacił na szubienicy koszta tego widowiska. Dotąd pokazują w Coventry głowę kamienną, umieszczoną nad oknem domostwa zajmowanego niegdyś przez niedyskretnego piekarza.

**Godziemba,** pierwotnie *Godzamba,* nazwisko jednego z najdawniejszych herbów polskich, należącego do epoki Piastowskiej. Paprocki twierdzi, że nadanym został rycerzowi Godziembie w r. 1094, za odznaczenie się w walce z Morawianami. Zdaje się, że legenda Paprockiego (*Gniazdo cnoty* 506) umyślnie ukutą została niby dla wyjaśnienia, a właściwie chyba dla ukrycia, czemu Godziembowie na tarczy mają sosnę o trzech gałęziach; twierdzi on albowiem, że przodek tego rodu uciekając rozbrojony przez nieprzyjaciela, wyrwał sosnę o pięciu gałęziach i nią się tak dzielnie bronił napastnikom, że ci tylko dwie gałęzie bliższe jego rąk obciąwszy, zmuszeni zostali do odwrotu. Za to Sieciech wyrobił Godziembie szlachectwo z herbem, na którego tarczy czerwonej stoi owa sosna. W koronie podobneż godło; ale gdy się rodzina w znaczenie wzbiła, nad koroną ukazał się rycerz trzymający w prawej ręce sosnę, a lewą junacko wsparty na mieczu. Długosz (i Paprocki) nazywa to godło *Godzamba,* albo *trzisośnie* (t. j. trzy sosny) i powiada, że jest polskiego pochodzenia, chociaż uparty filolog powiedziałby, że to wyraz z niemieckiego *Gotsamb* (Gottsamen) utworzony, podobnie jak nazwisko spolszczałej rodziny *Felkierzambów,* którzy do dziś dnia istnieją pod dawném swém nazwiskiem *Voelkersam.* Wolimy jednak świadectwo Długosza nad wywody etymologiczne, bo bardzo być może, że pierwszy Godziemba, czyli jak go pierwotnie zwano Godzamba, zapewnie jakiś synowiec księży, otrzymał swe przezwisko od zniemczałych dworzan, któregoś z książąt kujawskich. Godło samo wyraźnie wskazuje, że dostał od księcia jure haereditario kawał lasu sosnowego, z prawem lokowania wsi, a musiał być przytém dzielnym wojakiem, bo nietylko pole tarczy ma czerwone, ale nawet sama nazwa dziedzicznej włości, *Ludbrancz* (dziś Lubraniec), zachowała potomności wiadomość, że ją *brańcami wojennemi* zasiedlił. Paprocki między przodkami tego rodu, który się potém na trzydzieści kilka innych rozdzielił, wylicza *comesa* Godzambę, męża wielkiej siły i wojownika pod Bolesławem Krzywoustym; ten to bodaj będzie protoplastą wszystkich Godziembów, rodu, który pod Jagiellonami jeszcze zachował tradycyją drapieżnych oligarchów, zwanych *komesami* za czasów Piastowskich i pierwszy podobno u nas za pomocą ordynacyi, czyli majoratu, usiłował dawny wpływ swój w Kujawach utrzymać. Godziembowie głównego szczepu zwali się już wówczas (za Kazimierza IV) Lubrańskimi, a musieli być pyszni, kiedy jeden z nich, Mikołaj, wojewoda kaliski (1506) zyskał u szlachty przydomek *Gardziny,* to jest hardego. On to z bratem swym Janem, biskupem poznańskim, uzyskał pozwolenie utworzenia ordynacyi Godziembów na Lubrańcu, która nie przetrwawszy lat stu, rozpadła się za Zygmunta Augusta; wpraw-

dzie inny Godziemba z Paniowa, uklecił znów podobną ordynacyję, lecz także nie na długo i w innych zupełnie stronach. Widać była to już rodowa manija. Nie od rzeczy będzie też tu nadmienić, że ordynacyje i majoraty wprowadzili do nas wysocy i niewysocy dygnitarze kościelni, których i Godziembom nie brakowało. Z rodzin używających tego herbu, wsławiły się najprzód dwa szczepy, to jest z Lubrańca i z Węgleszyna, chociaż tych ostatnich niektórzy do herbu Jelita odnoszą, w XVII i XVIII wieku Dąbscy i Godebscy. *J. Bl.*

**Godziemba** (Michał), ob. *Michał herbu Godziemba, biskup kujawski, 1215 — 1252.* *Jul. B.*

**Godzimirski** (Gabryjel), Dominikan, wydał: *Visio visionis deificae*, Zamość, 1616, in 4-to; *Historyja o drzewie Krzyża Pańskiego, z łacińskiego Tomasza de Asculo przełożone*, Kraków, 1618, in 4-to.

**Godzina.** Dwudziesta czwarta część doby, czyli dnia, nazywa się godziną. Godzina dzieli się na 4 kwadranse po 15 minut, a minuta na 60 sekund. Ponieważ astronomowie odróżniają czas trojaki, to jest: gwiazdowy, słoneczny średni i słoneczny prawdziwy, przeto i godziny są trojakie: *gwiazdowe, średnie* i *prawdziwe.* Godzina gwiazdowa jest dwudziestą czwartą cześcią dnia gwiazdowego; godzina średnia większa od tamtej o 10 sekund, jest dwudziestą czwartą częścią dnia średniego; godzina prawdziwa jest przeciągiem czasu zmiennym, w którym ziemia dokonywa 15 stopni biegu swego dziennego. Dla przejścia od godziny średniej do prawdziwej i na odwrót służy *równanie czasu.* W użyciu praktycznem liczymy czas na godziny średnie; lecz sposób liczenia tych godzin jest rozmaity. U największej liczby ludów ucywilizowanych, początek doby zaczyna się o północy, lecz godziny liczą się tylko do południa, a od południa do północy, godziny liczą na nowo; tym sposobem doba podzielona jest na dwie połowy po 12 godzin. Astronomowie zaczynają liczyć godziny od południa do południa, od 0 do 24, nie dzieląc doby na dwie części; według tego np. godzina 22ga 1 Marca u astronomów, jest godziną 10tą z rana 2 Marca według rachuby zwyczajnej. W znacznej części Włoch zwykli uważać początek doby na godzinę przed zachodem słońca, i rachują godziny aż do 24. Mierzenie czasu u starożytnych nie odznaczało się tą dokładnością, jaka je obecnie znamionuje; i wyraz *hora* (godzina) oznaczał u nich przeciąg czasu bardzo rozmaity.

**Godzinnik.** Tak zwano u nas zegary, wskazujące godziny. W pałacu Kazanowskich w Warszawie był godzinnik, który co godzina wyrzucał złotą kulę, którą pachole pilnujące napowrót w oznaczone miejsce wkładało. Był on dziwowiskiem dla Francuzów, co przybyli z Paryża w orszaku Maryi Ludwiki Gonzagi, małżonki króla Władysława IV. Skarga, tego wyrazu często używał. *K. Wl. W.*

**Godziny.** Pierwiastkowo w najdawniejszych czasach w Polsce, okres dnia i nocy, czyli dobę, dzielono tylko na wschód słońca, na południe, na zachód, na pianie kura, na zmiany stróża do świtu. We dnie głównie miarkowano się po cieniu, w nocy po gwiazdach. W XIV wieku, w archidyjakonie gnieźnieńskim, mamy ślad podziału doby, podług obowiązków kościelnych, a mianowicie wzmiankę o godzinie tercyjalnej i nieszpornej, w zwyczaju powszechnym. W przywilejach też ówczesnych są wzmianki o godzinie nieszpornej. Ze *Statutu wiślickiego* widzimy, że w tymże wieku rozporządzono, iż sądy mają trwać do południa, czyli do godziny dziewiątej. Trzeba więc z tego wnosić, że południe w każdym dniu, przez cały rok by-

ło o godzinie dziewiątej (Jędrzej Moraczewski, *Starożytności polskie*, tom I). Ile jednak doba zawierała godzin, nie mamy śladów, lecz przyjąwszy że 24, jak w następnych wiekach, wtedy pierwsza godzina przypadała na teraźniejszą trzecią zrana. Ponieważ na dniu najdłuższym słońce wschodzi między trzecią a czwartą, zdaje się, że w XIV wieku wschód słońca w samém przesileniu latowém, był chwilą początkującą do liczenia godzin przez dobę i na cały rok. W XVI wieku zegary 24 godziny pokazywały. Zachód słońca był zawsze godziną 24-tą. Haur, pisarz ekonomii w czasach Jana Sobieskiego, opisując zegar na wieży kościoła Panny Maryi w Krakowie, mówi, że wybijał 24 godzin. Skoro tedy na zachód słońca przypadała zawsze godzina 24-ta, ztąd chcąc redukować jakąkolwiek godzinę teraźniejszą, trzeba najprzód wziąść na uwagę, którego to było dnia w roku i pod jakim stopniem długości wschodniej, ażeby wynaleść teraźniejszą godzinę zachodu, a później wynaleść godzinę szukaną. Dopiero za czasów króla Sobieskiego, rachunek teraźniejszy, to jest że pierwsza godzina zaczyna się z samém przesileniem południa i że się liczy tylko do dwunastu, wszedł w obyczaj razem z tak zwanemi pół-zegarzami, to jest zegarami o 12 a nie o 24 godzinach. Te poł-zegarza regulowano już podług wschodu i zachodu słońca, zastosowanych do południka miejsca. Książki do tego wyjaśniające wydali matematycy Żurawski i Gostiumowski; później zaczęto przy *Kalendarzach* drukować tabele.

**Godziny**, wyraz z dawnego prawa litewskiego, miał to znaczenie, iż gdy sprawę przywołano, strona stawająć, prosiła na zasadzie słusznych powodów, aby sąd odbył najprzód inne termina, a jej sprawę kazał jeszcze raz później za kilka godzin przywołać.

**Godziny kanoniczne** (*Horae canonicae*), tak się nazywają publiczne i powszechne modły Kościoła, ustawami kościelnemi czyli kanonami przepisane i do pewnych niegdyś godzin przywiązane; zowią je także „Służbą Boską" (*Officium divinum*). Jest tych godzin, albo raczej części kościelnego nabożeństwa, siedm, to jest: Jutrznia, Pryma, Tercyja, Sexta, Nona, Nieszpory, Kompleta; o każdej z nich podana wiadomość pod właściwém nazwiskiem. Wyższych stopni duchowni, to jest sub-dyjakoni, dyjakoni, kapłani i biskupi mają obowiązek odmawiać je codziennie. W kościołach katedralnych odwieczny jest zwyczaj śpiewania codziennie wszystkich tych części, z zachowaniem stosownych obrzędów. W parafijach jutrznia tylko i nieszpory śpiewanemi być zwykły w Niedziele i święta. Dzień w pierwszych wiekach dzielony był na 12 godzin. Pierwsza (*prima*) przypadała na naszą 6-tą poranną; trzecia (*tertia*) na 9-tą; szósta (*sexta*) na południe; dziewiąta (*nona*) na trzecią po południu. O każdej z tych godzin pierwsi chrześcijanie modlili się. Zowią się one godzinami mniejszemi (*Horae minores*), że są krótsze od innych, to jest od jutrzni i nieszporów.—Szczególne nabożeństwo do N. Panny Maryi nosi nazwisko *Godzinek*, jak naprzykład *Godzinki o Niepokalaném poczęciu N. Panny*, gdyż jest ułożone porządkiem godzin kanonicznych. *L. R.*

**Godziszewijusz** (Jerzy), prowincyjał zakonu ś. Franciszka OO. Bernardynów w Wielkopolsce; wydał: *Kazanie na pogrzebie p. Anny z Czarnkowa Przyjemskiej, wojewodziny inowlocławskiej*, Poznań, 1629.

**Goes** (Damiao de), sławny dyplomata i historyk portugalski, urodzony 1501 roku w Villa de Alempuez, w dziewiątym roku życia oddany został na dwór króla dom Manuela, gdzie ówczesnym zwyczajem ćwiczył się w na-

ukach. Król Jan III mianował go w 1523 r. sprawującym interesa we Flandryi, gdzie z polecenia infanta dom Fernanda kazał przez najsławniejszych malarzy w Brügge, wymalować drzewo genealogiczne królów portugalskich, począwszy od Noëgo aż do Manuela. Później posłany do króla Zygmunta do Wilna, ztąd do Danii i Szwecyi, w r. 1533 mianowany został wielkim podskarbim w Casa da Judia, którą tę jednak posadę wkrótce porzuciwszy, udał się w celach naukowych na lat kilka do Padwy i ztąd znowu do Flandryi powrócił. Kiedy w r. 1542 Francuzi oblegali Louvain, gdzie zwykle przemieszkiwał, użył podstępu, a skłonić nieprzyjaciół do porzucenia tego miasta. W r. 1544 przywołany na nowo do Portugalii, został archiwistą państwa; wszakże w 1571 r. wyrokiem inkwizycyi świętej odsądzono go od urzędu i całego mienia i zamknięto w klasztorze Batalka. Rok śmierci jego niewiadomy. Oprócz wielu dzieł łacińskich, zostawił w języku portugalskim kroniki króla dom Manuela i księcia dom Joao, herbarz rodzin szlacheckich królestwa i przekład Cycerona: *Cato major*.

**Goes** (Hugo van der), słynny malarz niderlandzki, uczeń i następca Jana van Eyck. O życiu jego mało wiadomo; zdaje się, że głównie mieszkał i pracował w Gandawie, gdzie między innemi historyję o mądrej *Abigail* tak pięknie olejno przedstawił na ścianie w domu obywatela Jakóba Weytem, że mu ten dał za żonę swoją piękną córkę, której portret wyobraził w rysach Abigaili. Z żalu nad śmiercią tej ukochanej małżonki wstąpił potém do klasztoru w Rodendale, pod Bruxellą; tu podobno umarł kanonikiem. Główny jego obraz znajduje się w kościele N. P. Maryi we Florencyi; przedstawia *Narodzenie Chrystusa Pana, z pastuszkami i grupą aniołów*. W Uffizii znajduje się jego *Madonna na tronie między aniołami;* w Pinakotece w Monachijum *ś. Jan Chrzciciel wpośród skał lesistych*. Przypisują mu również niektóre obrazy w katedrze akwizgrańskiej, oraz prześliczny pod względem technicznego wykonania *Ecce homo* w muzeum berlińskiém. Główną wadą tego artysty jest niedość wykształcone poczucie piękności, jakoż wyobrażane przez niego cierpienia fizyczne, raczej przykre, niż jednoczące ducha, sprawiają wrażenie.

**Gog i Magog,** bajeczne nazwy księcia i ludu, o których wspomina prorok Ezechiel (*Rozdz.* 38 i 39). Przedstawia ich jako przybyszów z północy i przepowiada, że zostaną zniszczeni skoro najadą ziemię Izraela. O Gogu i Magogu wspominają pisarze arabscy, jak niemniej *Apokalypsa* św. Jana (XX, 8), lecz ta ostatnia nazwisko Gog daje ludowi. Dwa olbrzymie posągi, zdobiące wielką salę Guidhall (ratusza) w Londynie, nazywane są także Gog i Magog. Podanie mówi, że są one wyobrażeniem zwycięztwa odniesionego przez olbrzyma saxońskiego nad olbrzymem kornwalskim. Obadwa uzbrojone od stóp do głów, a nadto pierwszy dębowym, a drugi wawrzynowym, ozdobieni wieńcami. Utrzymują, że posągi te pochodzą z czasów rzymskich i że wzniesione zostały w pamięć porównania na drodze prawnej Bretonów z Rzymianami. Każdorocznie w dniu instalacyi nowego lorda majora, to jest dnia 9 Listopada, dwa bałwany przedstawiające posągi ratuszowe, a bogato przyozdobione i niesione przez ludzi, należą do uroczystego pochodu pierwszego urzędnika miasta.

**Gogel** (Jan), znany z wielu pism w języku rossyjskim, nauk artyleryjskich dotyczących. Z tych znakomitsze są: *Prawidła małej wojny i użycia lekkich wojsk, objaśnione przykładami z wojny francuzkiej*, przez majora Valentini (przekład z niemieckiego), Petersburg, 1811; *Zasady artyleryi*

*i nauki pontonów*, tomów 2, Petersburg, 1816; *Użycie artyleryi przy obronie twierdz* (z dzieł Busmara). 1812, *Przepisy szczegółowe przygotowania, użycia i zachowania broni palnej i białej żołnierskiej*, 1825. Całe życie służbie wojskowej poświęcił; mając stopień generała artyleryi, był dyrektorem ministerstwa wojny. Umarł 1834 r. *J. Sa...*

**Gogol-Janowski** (Mikołaj), Ukrainiec, znakomity powieściopisarz w języku rossyjskim, urodził się dnia 20 Marca (v. s.) 1810 r. w miasteczku Soroczyńcach, w powiecie mirgorodzkim, gubernii półtawskiej, o 3 mile odległém od wsi dziedzicznej Janowszczyzny. Pochodził ze starożytnej szlachty. Do szkół oddany był Gogol do Półtawy, a później do Nieżyna. Tu w liceum przyszły satyryk i humorysta przepisywał dla siebie, świeżo pojawiające się wtedy poemata Puszkina: *Cyganie, Bracia rozbójnicy, Półtawa* i rozdziały *Eugenijusza Oniegina*. Przepisywał je zwykle na najlepszym papierze i ozdabiał rysunkami własnej kompozycyi. Ciekawe są listy jego z tej epoki (1827) pisane do matki. Pierwsze próby poetyczne Gogola, znane szkolnym jego kolegom, były: ballada *Dwie rybki*, w której wystawił pod postacią rybek los swój i brata swego Andrzeja (wcześnie zgasłego); tragedyja *Rozbójnicy*, która była z zapałem przyjęta przez jego współtowarzyszy; wiersz *Italija*, drukowany bezimiennie (1829) i poemat *Ganz Küchelgarten*, wydany w r. 1829 pod pseudonymem *Alowa*. Bijograf Gogola Danilewski wspomina jeszcze o wierszu pod tytułem: *Ruś pod jarzmem Tatarów*. Wiersz ten nigdzie drukowanym nie był. W późniejszym czasie, gdy odgadł swe powołanie i zaczął pisać prozą, Gogol ucichł całkiem ze swém wierszopisarstwem. Spalił swego *Ganza Küchelgartena* natychmiast po przeczytaniu ostrej recenzyi Polewoją w *Moskiewskim Telegrafie*. Roku 1829 po ukończeniu nauk w nieżyńskiém liceum, Gogol wrócił do domu, zkąd na początku następnego roku wyjechał do Petersburga. Tu idąc za popędem poprzedniego nastroju duszy, zapragnął zostać aktorem; ale zrażony niepowodzeniem pierwszej próby, porzucił teatr na zawsze. Jeździł na krótko do Lubeki, a gdy zasiłku zabrakło, wróciwszy do Petersburga, na początku r. 1834 wydrukował ogłoszenie o wydaniu *Historyi Kozaków maloruskich*. Nie wiadomo jaki los spotkał przedsięwzięcie takowe. W *Arabeskach* (dzieło Gogola) 1835 roku, zamieszczone były ustępy z tej pracy. W miesiącu Lipcu tegoż roku mianowany został professorem historyi powszechnej w uniwersytecie petersburgskim, jednakże w zawodzie tym nie wytrwał więcej jak półtora roku. Ślady prac naukowych Gogola pozostały w kilku prelekcyjach jego, drukowanych później w *Dzienniku ministerstwa narodowego oświecenia*; najlepszą z nich jest wstępna prelekcyja jego *O wiekach średnich*. Odznaczają się one świetnym wykładem, ożywione czarującą grą fantazyi; ale trudno znaleść w nich nowy pogląd na wypadki dziejowe, albo głębokie pojmowanie historyi. Jednocześnie z pod pióra jego sypały się jedna po drugiej powieści i komedyje i te mu zdobyły zaszczytne imię w literaturze. Od r. 1836 rozpoczyna się ów koczowniczy rodzaj życia Gogola, który zachował aż do ostatnich chwil swego bytu. Cały prawie czas ten przepędził za granicą, bawiąc po największej części w Rzymie, Neapolu, niekiedy we Frankfurcie nad Menem, w Düsseldorfie i t. d. Odbył dwukrotną podróż do Jerozolimy; z wycieczek tych wracał na krótko do kraju, zawsze tęskniąc do miłego mu południa i tam tylko czując ulgę w swych cierpieniach moralnych i fizycznych. W późnej jesieni 1851 roku wybrał się do swego futoru; ale jakiemś złowrogiém przeczuciem wiedziony,

wrócił z połowy drogi do Moskwy i tam dnia 21 Lutego (v. s.) 1852 roku, po kilkodniowej słabości, życia dokonał. Rozmaite są co do treści pisma Gogola; postrzegamy w nich Wielką Rossyję i Ukrainę, stolicę i prowincyje, życie miejskie i wiejskie, słowem całe społeczeństwo, na rozmaitych jego szczeblach. Do najlepszych Gogola utworów należą: *Taras Bulba*, *Rewizor* i *Martwe dusze*. W pierwszym z nich odmalował poeta wybitnym pędzlem Ukrainę i Sicz zaporozką, całe życie kozactwa w najpiękniejszej jego epoce, całą wspaniałą piękność natury południa; ale powieść ta ucierpiała wiele przez dopełnienia, które w późniejszym czasie autor porobił. Potyczki bowiem Kozaków z polskiemi wojskami, w duchu homerycznym przedstawione, popsuły swą niestosownością bystrość działania i jednolitość tonu. *Rewizor*, jest to artystyczny obraz drobnego społeczeństwa prowincyjonalnego i arcy-wzniosły wzór narodowej komedyi, jaka dotąd w Rossyi wcale nie istniała. Idea, rozwinięcie działania, zajmujące sytuacyje, artystyczna pełność charakterów, to wszystko mieści *Rewizora* w rzędzie najwznioślejszych utworów poezyi rossyjskiej. Ale obydwa dzieła te ustępują *Martwym duszom*. Jest to utwór, który głębokością idei, dokładnym obrazem obyczajów, artystyczném stworzeniem charakterów i znaczeniem narodowém, należy do szczupłej liczby arcydzieł rossyjskich. Na nieszczęście, z drugiego tomu, który stanowił dokończenie dzieła i który autor spalił na kilka dni przed zgonem swoim, pozostało tylko pięć pierwszych rozdziałów. Gogolowi zarzucają cynizm, brudność obrazów i osób i karykaturalność portretów. Zarzut ten jest niesłuszny. Wszystkie postacie Gogola są wierne naturze, jak najdoskonalsze zwierciadło; a jeśli komu wydawać się mogą przesadzonemi, pochodzi to zapewne albo ztąd, że dotąd się jeszcze nie przyzwyczajono wpatrywać pilnie w życie i obyczaje, albo, że okropna brzydota osób do tyle odrażającą jest i przykrą dla moralnego uczucia, że zmusza niejako powątpiewać o rzeczywistości ich istnienia. Dzieła Gogola poczynając od r. 1831 kilkakrotnie drukowane były. Najkompletniejszy zbiór jego pism, z dołączeniem mnóstwa jego listów, autobijografii, wydał Kulisz roku 1856 w Petersburgu, w 6 obszernych tomach. W r. 1845 Ludwik Viardot ogłosił w Paryżu pięć powieści Gogola, pod napisem: *Nicolas Gogol, Nouvelles russes, traduction française*; książka ta świetne miała powodzenie. W następnym roku ukazał się przekład jej na język niemiecki: *Russische Novellen von Nicolas Gogol, nach L. Viardot übertragen von Bode*, Lipsk, 1846 roku. W tymże czasie Lippert ogłosił *Nordisches Novellenbuch;* w pierwszym tomie tego pisma zbiorowego drukowaną była pomiędzy innemi: *Powieść o tém, jak się poróżnił Iwan Iwanowicz z Iwanem Nikiforowiczem*. Powieść ta Gogola otrzymała nazwę: *Kleinrussische Genrebilder*. W tymże roku ukazał się niemiecki przekład *Martwych dusz*, pod tytułem: *Die todten Seelen. ein satyrischkomisches Zeitgemälde von N. Gogol, aus dem russischen übertragen*, von Philipp Löbenstein, Lipsk, 1846. Oprócz komedyi *Rewizor* w Wilnie wydanej po polsku przez J. Chełmikowskiego (1848), powieści *Płaszcz* (tamże 1844) i kilku powieści w pismach peryjodycznych zamieszczonych, np. w *Jutrzence* z roku 1843 i oddzielnie *Pamiętniki waryjata*, przekład Marcina Szymanowskiego, podane były w *Magazynie mód* z roku 1857 przekłady dwóch powieści Gogola: *Majowa noc lub utopiona* (Nr. 6 do 11) i *Portret* (Nr. 29—37). Nadto w jedném z pism zbiorowych wileńskich drukowane były pierwsze rozdziały *Martwych dusz*, a w *Athenaeum*, *Płaszcz*. Obszerniejszą o życiu i pismach Gogola wiadomość, przez Jana

Sawinicza napisaną, zamieściła *Księga świata* z roku 1860, (część I, str. 216—225). *J. Sa....*

**Gogolew,** miasteczko w guberni czernihowskiej, w powiecie osterskim, nad rzeką Gogolewą. Mieszkańców ma 5,000 przeszło. Przywóz towarów na 3 jarmarki wynosi summę około 10,000 rubli srebrnych. *J. Sa...*

**Gohier** (Ludwik Hieronim), członek pierwszego zgromadzenia prawodawczego, minister sprawiedliwości, jeden z pięciu członków dyrektoryjatu, ur. r. 1745 w Samblancey (we Francyi), po ukończeniu nauk zapisał się w poczet adwokatów sądowych w Rennes i wkrótce wielką zyskał wziętość. W r. 1791 zasiadł w zgromadzeniu prawodawczém. W r. 1792 Garat, minister sprawiedliwości, powołał go na sekretarza generalnego, a następnie zalecił go na swego następcę, gdy sam obejmował wydział spraw wewnętrznych. W r. 1799 w miejsce Treilharda obrany został członkiem dyrektoryjatu. W dniu 18 Brumaire on właśnie przewodniczył obradom niedołężnej władzy. Uwięziony po zamachu stanu, gdy odzyskał wolność osiadł na wsi i dopiero we 2 lata potém, na usilne prośby pierwszego konsula, przyjął stanowisko konsula generalnego w Hollandyi, które to obowiązki sprawował do upadku Napoleona. Umarł 1830 r. w zaszczytnym niedostatku.

**Göhling** (Karol Ferdynand), urodził się w Moskwie 1805 r. Ojciec rodem ze Szląska pruskiego, był muzykiem żonatym z córką pedagoga Rüdingera. Pożar i zniszczenie Moskwy w czasie najścia Francuzów w 1812 r., doprowadziły rodziców do największej nędzy; jednak ci potrafili dać synowi staranne wychowanie i pod opieką G. Fischera von Waldheim, naówczas wiceprezydenta moskiewskiej medyko-chirurgicznej akademii, młody Göhling umieszczony w 14 roku życia w tejże akademii, na koszt skarbowy, zaszczytnie ukończył nauki lekarskie w r. 1823. Wysłany zaraz na batalijonowego lekarza do Krymu, w parę lat później przeniesiony został do głównej kwatery b. 2-ej armii w mieście Tulczynie, na posadę naczelnika biura generał sztabs-doktora. W tymże czasie za rozprawę: *De scorbuto*, uzyskał od moskiewskiej akademii, stopień doktora medycyny. Po szczęśliwie odbytej dwuletniej zabójczej (z powodu grasującego w wojsku powietrza morowego, *pestis*) kampanii tureckiej, dostał w r. 1830 nominacyję z dywizyjnego na naczelnego lekarza ambulansów czynnej armii i pierwszy raz przybył do królestwa polskiego. Zamiłowanie języka polskiego, którego dotąd nie znał, sprawiło, iż już na początku r. 1833, w skutek postanowienia rady administracyjnej królestwa, mógł być powołanym na członka kommissyi lekarskiej w Warszawie, gdzie zostając ciągle, sprawował obowiązki sekretarza naukowego. Pod koniec roku 1834 przyjął miejsce inspektora akademii medyko-chirurgicznej w Wilnie, a w r. 1842, po jej skasowaniu, opuścił służbę rządową z pensyją dożywotnią i osiadł na wsi w gubernii wileńskiej. W r. 1857, kiedy szlachta gubernij litewskich, poruszyła kwestyję uwolnienia włościan z poddaństwa, Göhling był w liczbie obywateli, którzy przez akt przedstawiony najwyższej władzy, wywołali znany pierwszy reskrypt cesarza Alexandra II z dnia 20 Listopada 1857 roku, upoważniający obywatelstwo do nakreślenia stosownego miejscowego projektu. W utworzonym na ten cel komitecie wileńskim, Göhling, acz wyznaczony przez rząd, dzielnie się opierał wymaganemu przez ów reskrypt oderwaniu siedzib włościańskich od reszty gruntów, broniąc nietykalności exystującej (fermowej) gospodarki na Litwie i nastając na wykup już nie siedzib, ale całej ziemi części włościańskich. Göhling jest członkiem towarzystw lekarskich w Wil-

nie i w Warszawie, oraz członkiem korrespondentem komitetu wileńskiego gubernijalnego statystycznego. Prócz pomniejszych artykułów treści lekarskiej i gospodarskiej, porozrzucanych w rozmaitych czasopismach, ogłoszone są drukiem dzieła jego: *Opyt graždanskoj medicinskoj policyi, primienennoj k zakonam rossijskoj imperii*, Wilno, 1842 i *Rady dla włościan wileńskich, jak się zabezpieczać od chorób*, Wilno, 1855; ostatnie w poprawioném wydaniu wyszło powtórnie w r. 1859, pod tytułem: *Lekarz i poradnik włościański*. Ciekawe pamiętniki jego są w rękopiśmie. *W. Sm.*

**Göhring** (O.), wydał dzieła odnoszące się do naszych dziejów: *Geschichte des polnischen Volkes von seinem Ursprunge bis zur Gegenwart*, dwa wydenia, Lipsk, 1846 i 61. *Polen Reisen und Sittenschilderungen aus d. neusten Zeit*, 3 tomy, Lipsk, 1843; *Warschau eine r. Haupstadt*, 2 tomy, Lipsk, 1944; *Geschichte des polnischen Volkes anhang*, 1847 — 1850 r., w 16-ce, Lipsk, 1851, z port. mieros. *E.*

**Goito**, miasto włoskie, w b. królestwie lombardzkiém, na prawym brzegu rzeki Mincio, na której w tém miejscu znajduje się most kamienny, pamiętne bitwą dnia 30 Maja 1848 roku, między Piemontczykami a Austryjakami, które spowodowało poddanie się Peschiery. Pierwsi, pod dowództwem generała Bava, mieli 8,000 piechoty, 2,000 jazdy i 40 dział; siły austryjackie, któremi dowodził feldmarszałek Radecki, były blisko dwa razy większe. Z początku zdawało się, że zwycięztwo przechyli się na stronę Niemców; już Piemontczycy zaczynali nie dotrzymywać placu, kiedy pułk gwardyi króla Karola Alberta, z księciem Sabaudzkim (dzisiejszym królem Wiktorem Emmanuelem) na czele oparł się atakowi nieprzyjacielskiemu; lekka bateryja, w stanowczej chwili odkryta, oraz ukazanie się brygady Cuneo, rozstrzygnęły bój na korzyść armii sardyńskiej. Król był lekko raniony odłamkiem granatu.

**Goiwa,** łotewska nazwa inflanckiej rzeczki, którą Niemcy nazywają Aa, albo raczej Trejder-Aa, jak się nazywa ona w dawnych kronikach, ztąd zapewne, że płynie przez były zamek Trejden, i dla odróżnienia od innych rzek tejże nazwy Aa. Łotewska nazwa Goiwa przeszła do latopisów. Łotysze nazywają ją także *Gauja* i *Jaugha*. Lehrberg mniema, że trzy te nazwy są przekręcone; prawdopodobnie, że Lettowie i Estowie nazywali tę rzeczkę *Kniwajöggi*, to jest sucha rzeka, gdyż podczas lata całkiem prawie wysycha. *J. Sa...*

**Gojcieniszki,** w dawném województwie wileńskiém, powiecie lidzkim, zamek o mil 4 od Lidy położony. Nonhart, horodniczy wileński, rodem Kurlandczyk, dziedzic tej wsi Gojcieniszki, wymurował r. 1611—13 zameczek otoczony przekopem i wodą, mały ale obronny. Za Augusta II napadnięci w nim Szwedzi, obronili się Sasom, których dowódzca poległ. Córka założyciela, Chreptowiczowa, blisko tego zamku wymurowała kościół ewangelicki, który uważany za filiję kościoła wileńskiego tegoż wyznania. W nim są groby Nonharta i następnych dziedziców Gojcieniszek, jak Szretterów, Puttkamerów i Sackenów. Zameczek stary w stylu gotyckim, dotąd jest mieszkalnym.

**Gokcza,** jezioro w guberni erywańskiej; płaszczyzna jego równa się 214 milom □; wyniesione jest nad poziom o 6,345 stóp. Głębokość z pewnością nie oznaczona, jedni utrzymują, że ma 60 sążni głębokości, inni zaś, że 100 a nawet 250 sążni. Otoczone jest górami, ztąd panują na niém silne burze, a głównie niestałe wiatry. Pod tym względem wielkie ma do Bajkalu po-

dobieństwo, ztąd słusznie mianują go Bajkałem zakaukazkim. Woda w niem jest czysta nadzwyczaj i tak przejrzysta, iż widać w niej przedmioty na głębokość 8 sążni na dnie jeziora leżące. Długości ma 11½ mil, obwodu około 36 mil. Grunt mulisty i piaszczysty. Do jeziora wpadają liczne rzeczki; wypływa zaś z niego jedna tylko rzeka Zanga, wpadająca do Araksu. Na okolicznych skałach i bagnistych (w niektórych miejscach) wybrzeżach, znajduje się wielka ilość ptastwa rozmaitego, jako to: łabędzi, kormoranów, gęsi, nurów i pelikanów. Z ryb poławiają się w jeziorze pstrągi, wąsacze, chramule. Rybołóstwo obecnie w dzierżawie zostaje. Na około jeziora mieszkają oprócz miejscowych Tatarów i Kurdów, Ormijanie aderbejdżańscy i bajazetscy, przesiedleni tu w r. 1829; prócz tego jest kilka osad rossyjskich (przesiedlonych). Obecnie dla zaopatrzenia w wodę odleglejszych miejsc kraju i sztucznego pól skrapiania, trudnią się nad przekopaniem wielkiego kanału z jeziora Gokczy na obszerne równiny aż do Erywanu. *J. Sa...*

**Golanczewski,** ob. *Maciej z Golanczewa, biskup kujawski, od 1323 do 1368.* *Jul. B.*

**Golanka,** wieś w guberni płockiej, powiecie i okręgu ostrołęckim, gminie Dylewo, parafii Kadzidło. Liczy 308 mieszkańców, zajmujących 48 domów mieszkalnych i 85 innych zabudowań. Na gruntach okolicznych posiada kopalnię bursztynu.

**Golad, Goladowie,** naród, o którym w kronikach ruskich dwa razy tylko wspomniano: „w leto 6566 (1058) pobiedi (zwyciężył) Izjasław Golady;” pod 1147: „Światosław wzia lud Golad’, w werch (w górę) rz. Perotwi.” Karamzyn mniema, że Goladowie pochodzenia łotewskiego, są mieszkańcami prowincyi pruskiej Galindyi, których imię jest bardzo starożytne (Hartknoch’s *Alt und neues Preussen*); w geografii Ptolemeusza, pomiędzy europejskimi Sarmatami, znajdują się Galindae; Jarosław I wojował w Mazowszach, graniczących z Galindyją, zkąd mieszkańcy nad Perotwę przenieść się mogli (*Hist.* II, 70, 216, nota 110 299). Zdanie to ma wielkie do prawdy podobieństwo. Nestor, opisując Słowian ruskich, o Goladach wcale nie wspomina. *J. Sa...*

**Golański** (Filip Neryjusz), Pijar, pierwszy professor wymowy i poezyi w języku polskim, nie zaś w łacińskim jak było wprzódy, wykładanej w szkole głównej litewskiej w Wilnie, urodził się 30 Sierpnia 1753 r. w województwie krakowskiém, z rodziców stanu szlacheckiego, posiadających małą dziedziczną wioskę. Oddany do szkół pijarskich w Podolińcu, w ziemi spizkiej, odbył tam początkowe nauki, a potém i sam wstąpiwszy do zgromadzenia księży Pijarów, stał się jednym z najznakomitszych członków tego zakonu. Stosując się do powołania swego, uczył najprzód po różnych szkołach pijarskich, jak w Międzyrzeczu, Złoczowie, Chełmie, Rawie, Piotrkowie, a nakoniec w kollegijum warszawskiém. Tu ogłosił drukiem r. 1786 po raz pierwszy dzieło swoje o *Wymowie* i *Poezyi*, za co od króla Stanisława Augusta ozdobiony medalem złotym *Merentibus*. Jest to właśnie pierwsza retoryka porządnie w języku polskim wyłożona. Takie już mając zasługi w zgromadzeniu swojém, zajął się Golański przewodnictwem młodzieży w znakomitszych domach polskich. Starosta rochaczewski Pociej, najbogatszy wówczas po Radziwiłłach pan w Litwie, powierzył mu wychowanie jedynego syna swego Alexandra, który był potém ostatnim oboźnym w. x. lit. Powołany w r. 1787 od komissyi edukacyjnej, na wiceprofesora literatury polskiej i łacińskiej do szkoły głównej litewskiej, Golański osiadł

stale już w Wilnie, gdzie w r. 1792 został zwyczajnym professorem tego przedmiotu. Przy ostatecznem zaś przekształceniu akademii wileńskiej na uniwersytet w r. 1803, objął katedrę pisma św., którą opuścił dopiero w r. 1812, zostawszy emerytem; chociaż i później nie przestał być pomimo podeszłego wieku czynnym członkiem tego korpusu, raz jako wizytator szkół guberuii grodzieńskiej i obwodu białostockiego w r. 1817, drugi raz jako dziekan fakultetu literatury i nauk wyzwolonych w uniwersytecie od r. 1817 do 1819. Szereg pism tego niespracowanego professora, teraz już zapomnianych, jest następujący: *O wymowie i poezyi*, pierwsze wydanie w Warszaszawie, 1786; drugie w Wilnie w drukarni księży Pijarów, 1788, in 8-vo, str. 487; trzecie w Wilnie u Zawadzkiego 18 . ., in 8-vo, str. 600. Książka ta chociaż wiele jeszcze do żądania zostawiająca, długo jednakże służyła za dzieło elementarne w wielu szkołach polskich. W Litwie nawet aż do objęcia katedry literatury polskiej, w uniwersytecie wileńskim przez Euzebijusza Słowackiego, była przewodnikiem do nauki wymowy i poezyi. *Listy, memoryjały i supliki*, Wilno, 1788, in 8-vo, czwarte wydanie tej książki w Wilnie u Zawadzkiego, 1804, in 8-vo; *Kazanie w dzień ś. Kazimierza*, w Wilnie, 1790, in 8-vo; *Allegoryje starożytne w stosunku do I wieku, sławnych ludzi, Plutarcha i czasów bohatyrsko-mitologicznych*, w Wilnie, w drukarni akademickiej, 1801, str. 311, 8-vo; *Mowa o zakładzie i dalszym wzroście akademii wileńskiej na publicznej sessyi imper. uniwers. wileńs. po przeczytaniu aktu potwierdzenia 17 Czerwca 1803 r.*, w drukarni uniwersytetu w Wilnie, 1803, 8-vo, str. 74 (zawiera kilka wspomnień ważnych do dziejów uniwersytetu wileńs.); *Rys mojżeszowego prawodawstwa, w głosie professora Golańskiego, na publicznej sessyi imp. uniwersytetu, 15 Września 1804*, w Wilnie u Missyjonarzy, 1815, in 8-vo, str. 32; *Życia sławnych ludzi z Plutarcha*, w Wilnie u Pijarów, 18 . ., in 8-vo tomów 4; *Pacierz wedle porządku i t. d.*, Wilno, drukiem Missyjonarzy, 1808, in 8-vo, tomów 2 (jedna z najlepszych książek treści duchownej autora); *Nowy Testament w swoich wyjątkach, treści i wykładzie, ze stosunkiem Starego do Nowego Testamentu*, Wilno 18 . ., in 8-vo str. 412; *Pamiątka Tomasza Hussarzewskiego, professora historyi powszechnej i Franciszka Smuglewicza pierwszego professora rysunków i malarstwa w uniwersytecie wileńs., w głosie professora Golańskiego, na publicznem posiedzeniu, w publicznej biblijotece akademickiej, 16 Września 1808 r.*, in 8-vo, str. 66 (pisemko to odznacza się szczególną, i przez autora wynalezioną pisownią); *Kopija autentyczna pewnej konferencyi pomiędzy dwoma pierwszemi z porządku w rzeczypospolitej literalnej kollegami. za potwierdzeniem całego koła alfabetycznego, zgodna z oryginałem. Pisał i podpisał na miejscu sekretarza konferencyi, umocowany do tego § 1, z dalszemi w swym rzędzie*, Wilno, w drukarni dyjecezyjalnej księży Missyjonarzy, 1809, in 8-vo, str. 90 (jest to fantazyja ortograficzna, w której autor wyrzucając niektóre głoski z wielu wyrazów naszej mowy, a mianowicie z gdzie się łączy z *r*, i zamiast *w* kładąc *v*, chce zmienić pisownię polską, jakby na czeską, i alfabet. Pismo to ściągnęło na autora ostre i uszczypliwe krytyki w swoim czasie); *Literatka chińska dla literatek i literatów w Europie i t. d., wedle dokładniejszych pamiętników o Chinach, przez dawniejszego professora literatury i wymowy w szkole głównej lit.*, Wilno, u Zawadzkiego, 1811, in 8-vo, str. 196; *Kazanie na dzień ś. Kazimierza w katedrze wileńskiej, miane przez proboszcza jego kaplicy professora Golańskiego*, Wilno, u Missyjonarzy, r. 1811, in 8-vo, kart nie

liczbowanych 13; *Filipa Neryjusza Golańskiego, materyjał kaznodziejski*, w Wilnie, 1813, in 8-vo; *Kazanie przy uroczystym obchodzie żałobnego nabożeństwa za duszę śp. Tadeusza Czackiego i t. d., miane w kościele akademickim ś. Jana, 20 Marca r. b. przez wysłużonego professora księdza Golańskiego S. P.*, Wilno, w drukarni księży Missyjonarzy, 1813, in 8-vo, str. 40; *Przymówienie się wysłużonego professora ks. Filipa Neryjusza Golańskiego na sessyi rady imp. wileńs. uniwersytetu, dnia 1 Kwietnia 1814 r.*, Wilno, w drukarni księży Missyjonarzy, 1814, in 8-vo, kart 4 (mowa tu o wakujących katedrach w fakultecie teologicznym). Prócz wyliczonych pism znajdują się jeszcze artykuły Golańskiego treści moralnej i literackiej, umieszczone w dziennikach wileńskich i w *Tygodniku*, od r. 1816. Pracowitość to jego i dążności potrzebne i pożyteczne dla ówczesnej społeczności miejscowej, ściągnęły nań uwagę rządu edukacyjnego. Gołański w nagrodę dzieł swoich, otrzymał w r. 1813 order ś. Anny 2-ej klassy. Zgon jego nastąpił w Wilnie 26 Stycznia 1824 r. Uniwersytet z wielką uroczystością uczcił pamięć swojego emeryta obrzędem pogrzebowym, poczém zwłoki jego odwiezione zostały na cmentarz parafijalny do Dukszt, folwarku księży Pijarów, o 4 mile od Wilna położonego. Wkrótce potém wyszedł: *Zbiór mów żałobnych na pogrzebie śp. ks. Filipa Neryjusza Golańskiego Schol. Pijar. zasłużonego w cesars. uniwersytecie wileńs. professora, orderu ś. Anny 2-ej klassy kawalera, mianych w kościele ś. Jana w Wilnie*, w Połocku, w drukarni księży Pijarów, 1824, in 8-vo, str. 49. *M. B.*

**Golbéry** (Maryja Filip Aimé de), archeolog i deputowany, urodzony w Kolmarze 1786 r., uczył się początkowo w Niemczech, a następnie w Paryżu, w kollegijum des Quatre-Nations, poczém ukończył szkołę prawa, zaciągnął się za czasów cesarstwa do jednej z uruchomionych kohort gwardyi narodowej i wywalczył szlify porucznika. Niezależnie od tej służby wojskowej w r. 1808 został adwokatem, 1811 podprokuratorem w Aurich, następnie prokuratorem w Stade, zkąd na takiż urząd przeniósł się do Aurich, a 1812 r. przeszedł na prokuratora do Kolmaru. Za wkroczeniem w 1814 r. sprzymierzonych do Francyi, chwycił za broń i złożył ją dopiero po poddaniu Paryża; nie prześladowany za okazaną wierność upadłemu cesarzowi podczas pierwszej restauracyi, po klęsce pod Waterloo postradawszy urząd, zapisał się w poczet adwokatów. Przy końcu jednak 1816 r. mianowany został podprokuratorem w Kolmarze, a we trzy lata póżniej podniesiony na radcę trybunału w témże mieście, oprócz obowiązków urzędu ogłosił wielką liczbę dzieł prawnych i archeologicznych, z których przytaczamy: *Les villes de la Gaule rasées par Dulaure et rebâties par Golbéry* (1821); *Mémoire sur les anciennes fortification des Vosges*; *Mémoire sur l'état de la Gaule avant la domination romaine*, za który od akademii w Tuluzie otrzymał w r. 1826 medal, wynagrodzony już będąc poprzednio medalem i tytułem korespondenta przez akademiję nadpisów, za wydanie *Karty dróg rzymskich w wyższej Alzacyi*; dalej: *Sur les antiquités de l'Alsace* (1827); szereg *Listów* o Szwajcaryi i Lombardyi (1828), a nadto wiele dzieł tłómaczonych z języka niemieckiego i łacińskiego, jak *Historyję powszechną starożytności* Schlossera (1828, 3 tomy, w 8-ce); *Historyję rzymską* Niebuhra (1829 i następnych, 6 tomów, w 8-ce); *Rozmowy Cycerona* i wiele innych. Pomimo tego był także jednym z najczynniejszych współpracowników pism następnych: *Bulletin de Sciences*, *Revue encyclopédique*, *Revue germanique*, *Dictionnaire de la conversation* i *Encyclopédie des gens du monde*. Rewolucyja lipcowa

do czynnego politycznego powołała go życia. Zajął najprzód miejsce prezesa kollegijum wyborczego w Kolmarze, w 1833 r. członek rady departamentowej Wyższego Renu, w następnym zasiadł w izbie deputowanych, do której ponawiano mu mandat. W r. 1841 mianowany prokuratorem generalnym w Besançon, skutkiem rewolucyi lutowej utracił ten urząd, choć wkrótce otrzymał tytuł prezesa honorowego sądu apellacyjnego w témże mieście. Umarł 1854 r. w Kientzheim.

**Golcówka,** rzeka dość znaczna w Kamczatce, wpada wraz z inną do rzeki zwanej *Bolszaja* (Wielka); nie jest zresztą ani żeglowną, ani też spławną. *J. Sa...*

**Golcz,** gatunek grubszego płótna, które sprzedawano w XVI wieku u nas na sztuki i wielkie łokcie.

**Golcz** (Jerzy Wilhelm), z Golczewa, marszałek pierwszej konfederacyi dyssydenckiej w Toruniu. Pisał się z niemiecka Goltz. Służył w wojsku koronném w regimencie pieszym królewicza Fryderyka, aż doszedł w nim stopnia pułkownika drugiego, pod Janem Krzysztofem de Bardelebenem generałem-majorem. Kiedy Bardeleben umarł, Golcz został oczywiście po nim pułkownikiem 20 Lipca 1748, a jego miejsce zajął Franciszek de Melitz pierwszy podpułkownik, po którym znowu mianowany major de Krassau, same Niemcy (*Sygilaty*, str. 27). Potém Golcz jako szef regimentu królewicza, starosta tolkmicki w Prusiech, został w Czerwcu 1750 generałem majorem (*Kuryjer polski*), wreszcie generałem lejtnantem wojsk koronnych przed r. 1760. Chociaż dyssydent miał względy u duchowieństwa katolickiego, co dowodziło, że był człowiekiem światłym, tolerantem. To pewna przynajmniej, że Rybiński opat oliwski przypominał go łasce Mniszcha marszałka nadwornego koronnego i prosił o starostwo tucholskie dla Golcza (w Lutym 1763, MSS). Starostwo tucholskie posiadali wtedy: Michał Ogiński pisarz polny litewski, z żoną kanclerzanką Czartoryską, i chcieli je zbyć za gotowe pieniądze. Wstawienie się Rybińskiego miało swój skutek, bo 23 Marca 1763 dostali Ogińscy pozwolenie królewskie, oddać na rzecz obojga Golczów starostwo z kluczami Polnym i Kossobudem, ale z warunkiem oddania za to starostwa tolkmickiego. Pani Golczowa była francuzką, Anna Rozyna de la Serre; nabyła prawa przez męża do Tucholi. Tolkmit dostał się Wilhelmowi Korffowi (*Sygill.* ks. 29, str. 377). 6 Kwietnia 1763 r. przed samym odjazdem królewskim do Saxonii, został Golcz aktualnym konsylijarzem gabinetowym króla jmci. Wykonał zaraz na ten urząd przysięgę w gabinecie. Potrzebną mu była ta dostojność, bo król wysyłał go do Berlina, jako ministra i posła nadzwyczajnego. Zaraz prawie po nominacyi 8 Kwietnia pożegnał Golcz prywatnie króla i do Berlina wyjechał (*Suplement do Wiad. Warsz.* Nr. 30). Te stosunki z dworem berlińskim Golcza, podejrzane były, król nie myślał o zdradzie, ale Golcz na dwóch ramionach płaszcz nosił. Chociaż Polsce długo służył, był Niemcem z natury i z serca dworowi berlińskiemu sprzyjał. Elekcyję Stanisława Augusta podpisał 1764 „jako ziemianin" województwa kaliskiego (*Vol. leg.* VII, 242). Z nim brat podpisał i Henryk Golcz. Zaraz poseł do króla od miast pruskich, razem z wielą innymi pojechał do Warszawy, upominać się o pogwałcone niby wolności, to jest protestować przeciw równouprawnieniu Prus z Koroną i zniesieniu jej wyłączności, która się już przeżyła. Podpisał i podał o to memoryjał królowi 19 Wrz. 1764 (*Thornische Nachrichten* Nr. 39). W r. 1765 dostał przywilej, na mocy którego mógł stopnie officerskie rozdawać aż do sztabu

w regimencie pieszym królewicza (*Metr. lit.* 416). Był wtenczas w Warszawie (przyjechał 15 Lipca). Za jedną protestacyją nastąpiła druga, Golcz ciągle za panowania Stanisława Augusta protestował, jakby chciał zgubić ojczyznę. Dyssydenci mieli zbory w Polsce i wolne wyznanie wiary; stanowili sobie starszyznę, jaką kiedy chcieli, posiadali starostwa, regimenta i stopnie wojskowe; los ich o stokroć razy był znośniejszy, jak np. los katolików w Anglii i w Szwecyi a nawet w samych Niemczech północnych. A jednak dali się użyć za narzędzie; nie znając ucisku, krzyczeli na ucisk w niebogłosy. Samo wyrabianie się kwestyi dyssydenckiej, początek jej, źródło, cel dla którego podniesioną została, powinny były tym wyrodnym Polakom otworzyć oczy. Ale jedni byli źli, drudzy ślepi. Biskupi nasi nie mieli i tak nic przeciw dyssydentom, ale na sejmie Czaplica nie pozwolili im dla tego praw poselskich, żeby na sejmach, jako obcej władzy ulegli, nie wyrabiali czego na szkodę ojczyzny. Najwinniejsi byli sami kierownicy ruchu; ci wiedzieli, jak Golcz, do czego dążą. Nie zawiązywaliby konfederacyi przez słabość, obiecano im wsparcie. Dla tego po sejmie Czaplica, po dwóch miesiącach intryg, powstają konfederacyje dyssydenckie, toruńska w Koronie, a słucka Grabowskiego w Litwie. Miał toruńskiej być marszałkiem Karczewski, ale gęś ugryzła go w nogę gdy pisał i umarł nagle. Konfederacyja zawiązała się 19 Marca 1767 r. Zapisało się wtedy do niej osób 258. Nazajutrz Golcz obrany marszałkiem i 24 radców. 20 i 24 Marca dwa manifesta ogłosiła konfederacyja. Na manifeście z dnia 24 Marca podpisało się osób 233. Między niemi było nazwisk polskich, licząc w to Wejherów i Golczów 154, reszta 79 była nazwisk niemieckich. Najwięcej podpisało się Unruhów, bo 22-ch, potém Golczów 15-stu. Lossów z Gorzycy 9-ciu, Nieszkowskich 8-miu, Żychlińskich, Wejherów, Rozbickich, Wedelsztetów po 7-miu, Bronikowskich, Twardowskich, Kurnatowskich, Dziembowskich po 6-ciu, Złotnickich i Demińskich po 5-ciu, Wielowiejskich 4-ch, Bojanowskich, Ożarowskich i Kalkrejterów po 3-ch i t. d. Inną statystykę ma Stanisław Kaczkowski (*Wiad. o konfed. barskiej*, 14): myśmy naszą wypisali z drukowanego pisma: „*Manifest* przez ichmościów panów dyssydentów z prowincyi wielko i małopolskiej tudzież z Prus, uczyniony przeciwko artykułom *ex collegio episcopali* na sejmie 1766 wypadłym" w 4-ce kartek 5 i pół, przeszło dwie kartki samych podpisów. Manifest do akt toruńskich wpisali 13 Kwietnia Alexander Prawdzic Złotnicki i Jerzy Łodzia z Bytyna Kurnatowski. Roboty toruńskie szły prędko: Sołtykow nakazał do siebie przybyć deputacyi z prośbą o pomoc i przyrzekł ją uroczyście. Konfederacya wysłała pełnomocników do Słucka i zawiązała z Litwą stosunki. Golcz wezwał miasta pruskie, aby się z nim złączyły. Zawiązał najszkaradniejszy spisek przeciwko narodowi. Zarzuty i skargi jego na Polskę, zbijał Stanisław Kaczkowski, str. 12: próżna praca. Pozorem tylko Golczowi była mniemana nietolerancyja, którym się spisek odsłaniał, formy jego były prawne, ale źródło, istota rzeczy gubiła Rzeczpospolitą, narażała spokojność i godność narodu. Golcz nie doczekał się tryjumfów. Inni sprawę za niego prowadzili. Umarł 24 Kwietnia r. 1767. Regiment królewicza wziął po nim Franciszek Xawery Branicki. *Jul. B.*

**Golcz** (August Stanisław), generał, marszałek drugi konfederacyi toruńskiej. Z Golczewa Gelcz, Goltz, brat rodzony Jerzego Wilhelma, pułkownik regimentu pieszego najstarszego królewicza Fryderyka pod dowództwem

brata. Generałem majorem wojsk koronnych mianowany w Lipcu 1758 r. Po nim pułkownikowstwo wziął Sobolewski, a drugim pułkownikiem (aggregé) został Stefan Sułkowski, podpułkownik regimentu, po którym postąpił wyżej major Franciszek de Szarowetz (*Kuryjer Polski* Nr. 31). Starał się wtedy Golcz o bogatą wdowę Dorotę z Kejzerlingów Bucholcowę. Był mąż jej pierwszy Bucholc, rodem Kurlandczyk, starostą grudziąžskim, bo gotówką kupił starostwo to od marszałka Mniszcha, zięcia Brühla. Wyrobił na nią prawa przelewkowe, (*jus communicativum*), to jest dożywocie na Grudziąż. Dla tego wielu poważnych obywateli i orderowych panów, o rękę wdowy się ubiegało; poszedł górą nad wszystkich Golcz, że był dyssydentem, bo i wdowa gorliwie przywiązała się do swego wyznania. W początkach Grudnia 1759 r. zaręczył się z nią Golcz w Gdańsku, lub gdzieś w okolicach tego miasta. Takim sposobem przez żonę został Golcz starostą grudziąžskim w Październiku 1760. Wjazd odbył w Listopadzie nie sam, ale przez zastępcę. Miał już wtedy order Alexandra Newskiego, co dowodzi pewnych względów jego u Elżbiety Piotrówny (*Thornische Nachrichten*). 21 Marca 1763 r. mianowany był Golcz pułkownikiem komendantem w pułku pieszym królowej, po jenerale Karolu Flemmingu, tajnym radcy królewskim i pośle w Wiedniu, który rezygnował dowództwo (*Sygillaty* Nr. 29). Miejsce poprzednie Golcza, pułkownikostwo w regimencie królewica, wziął w Kwietniu Karol Szak, generał major (*Wiadomości Warsz.* Nr. 30). Zdawałoby się z tego, że Jerzy Wilhelm Golcz wszedłszy na drogę dyplomatyczną, pułkownikowstwo regimentu złożył i że je po nim wziął brat; że zaś teraz bierze ten brat i pułk starszy królowej, wnosićby należało, że ledwie kilka tygodni był pułkownikiem u królewicza. Elekcyję króla Stanisława Augusta podpisał razem z bratem przy Kaliszanach (*Vol. Leg.* VII, 242). We Wrześniu poseł do króla z upominaniem się o wolności pruskie, (ob. Golcz Jerzy Wilhelm). Otrzymał przywilej rozdawania stopni oficerskich w regimencie królowej, aż do sztabu. (*Metr.* Nr. 415). W r. 1765 była u niego lustracyja w Grudziążu; zapisali lustratorowie, że pobierał starosta złp. 17,888 gr. 18 dobrej monety, co dwa razy tyle wynosiło, ile złotych polskich (*Starożytności polskie* I, str. 620). Podpisał konfederacyję toruńską i jej manifest z dnia 24 Marca 1767 r. Po śmierci brata obrany zaraz 24 Kwietnia jej marszałkiem. Nadał zaraz większy ruch konfederacyi. Te krzyki, które na Polskę wtedy jej nieprzyjaciele podnieśli, to uprzedzenie wolteryjanistów Europy, że Polska jest gniazdem nietolerancyi i ciemnoty, najwięcej rozpowszechniły się przez krzyki Golcza. Ojczyzna była na łasce obcych i synów swoich złej wiary. Nie wytłómaczy nikt Golcza z tego, że wszelkiemi sposobami szukał jej nieprzyjaciół za granicą i że ją szkalował najokropniej. Konfederacyja toruńska była za niego bardzo grzeczna i słodyczą ujmowała tych, co rzeczy nie znali, bo nie pojmowali znaczenia walki, jaka się wtedy toczyła w Rzeczypospolitej. Król, dwory, nawet arcybiskup prymas otrzymał poselstwo. Pozorami wojowali konfederaci: któż nie miał ich uważać jako tolerantów, kiedy widział, że do arcybiskupa nawet się uciekali? A sami tymczasem stali obroną obcą. Do króla przyjechał Paweł Grabowski, Żórawski i Adam Bronikowski, do księcia prymasa Kurnatowski z Dziembowskim. Do Petersburga jechali: Otton Kejzerling i Bogumił Joachim Weichmann z Gdańska, do Berlina pułkownik Schlichting, do Kopenhagi i Sztokholmu Unrug. Był poseł i do Anglii. Wszędzie dyssydenci dziękowali za nacisk, jaki dwory kładły na Rzeczpospolitę, wszędzie oznajmiali, że zawiązali się w konfederacyję.

Z Petersburga przywieziono Golczowi listy od Katarzyny i od Panina z orderem; ale nie Alexandra Newskiego, który już wprzódy otrzymał. Unrug wymógł, że Dröben przyjechał do Warszawy w poselstwie. Berlin się radował z klęski Polski. Skutkiem tych intryg były: nieszczęśliwa konfederacyja radomska i sejm październikowy, który przez delegacyję narzucił Rzeczypospolitej swoje prawa; dyssydentów podniósł, ale obalił powagę i godność i powagę Rzeczypospolitej. Takie zasługi wymagały nagrody. Delegacyja więc wyznaczyła po **100,000** zł. ze skarbu Golczowi i Grabowskiemu, marszałkowi słuckiemu. Nie przyjęli obadwaj tej nagrody, mieli wstyd; delegacyja więc w konstytucyi zapisała dla nich obudwu wdzięczność i obietnice łaski królewskiej (*Vol. Leg.* VIII, 660). Kiedy wybuchła konfederacyja barska, Golcz jakiś, pewnie exmarszałek toruński, zbierał ludzi, mustry ich uczył i poubierał ich potém w mundury wojsk opiekuńczych. Działo się to około Torunia w r. **1768**. (*Materyjały* Szczęsnego Morawskiego, str. 159). Kiedy się uspokoiło w Rzeczypospolitej, Golcz generałem lejtnantem został i dowodził dywizyją wielkopolską. W r. **1777** dnia **14** Maja otrzymał order św. Stanisława (*Sygillaty* Nr. 34), a **18** Grudnia został generałem majorem amplojowanym (tamże). Oddał spółobywatelom swoim wielkie posługi w r. **1779**, kiedy wojska pruskie po układzie cieszyńskim wracały przez Szląsk i Wielkopolskę na stare miejsca do Brandeburga. Straszyło to wielu przed czasem, ale niepotrzebnie. Prusacy szli dwoma traktami w pięciu kolumnach, gotówką płacili zaraz i dobrą monetą, zachowywali karność, a **7** Czerwca już wszystkie kolumny weszły do Prus, zostawiwszy w Polsce kilka tysięcy dukatów. Generałowie prusey byli grzeczni, mianowicie de Legenfeld, de Bodenburg i Pelkowski. Golcza zaś była w tém zabiegłość, że Polska unikuęła szczęśliwie szkód prywatnych, zamiast bowiem posyłać kommissarzy wojewódzkich, wysłał oficerów swoich na granicę szląską do każdego generała pruskiego, wkraczającego ze swą dywizyją do Polski z oznajmieniem, że są dla ułatwienia żywności i dla skarg, jeżeli gdzie dostrzegą krzywdy prywatnej. Dalej generał ściągnął brygadę kawaleryi narodowej, pułk przedniej straży, regiment pieszy szefostwa swego i stu kilkudziesięciu ludzi od regimentu starosty szczyrzeckiego. Tak te wojska rozdzielił, że kolumnami po obu stronach Prusaków szli nasi od granicy szląskiej do brandeburgskiej, (*Gaz. Warsz.* Nr. 50, *supplement*). Z *Kalendarzyków politycznych* dowiadujemy się, że Golcz, generał lejtnant wojsk koronnych, żył jeszcze r. **1792**. Musiał być nieczynny, bo w kadrach wojska go nie znajdujemy, ale w spisie kawalerów orderu św. Stanisława. Byłżeby to jeszcze August Stanisław Golcz? *Jul. B.*

**Golczewa** (Andrzej, z), kasztelan płocki. W r. **1406** otrzymał od Ziemowita, księcia mazowieckiego na Płocku, w nagrodę długoletniej służby przywilej na założone przezeń miasto Bieżuń, które obdarzył prawem niemieckiém. *L. H.*

**Goldau**, niegdyś wioska w Szwajcaryi, w kantonie Schwytz, pomiędzy górami Rigi i Ruffi, o $^1/_4$ mili od Arth, pamiętna smutném zniszczeniem, jakiemu w **1806** r. uległa. Skutkiem nieustannych deszczów bowiem, wierzchołek góry Ruffi został był tak dalece oblózowany, że w dniu **2** Września około godziny **5** po południu runął w kierunku południowo-zachodnim na dolinę. W przeciągu kilku minut wsie: Goldau, Busingen i Rothen zupełnie były przywalone, część jeziora Lauwerte zasypana, a cała okolica aż do Seewen zalana wodą, która nagle z koryta wystąpiła. Dwa kościoły, **111** do-

mów, 220 stodół i obór z mnóstwem bydła, nadewszystko zaś 400 ludzi przytłoczonych było gruzami i odłamkami skał; zaledwie kilku mieszkańców, którzy w chwili nieszczęścia, przypadkiem byli opodal, zdołali ujść z życiem, choć utracili całe mienie. Liczne towarzystwo podróżnych, zamierzających właśnie wejść na wierzchołek Rigi, na moście w Goldam pogrążone zostało w przepaść. W skalistej dziś tej pustyni, po części mchem i trawą porosłej, przez którą prowadzi droga z Arth do Schwytz, wzniesiono na wzgórzu pamiątkową kaplicę.

**Goldap,** miasto w Prusach wschodnich, w obwodzie gumbińskim, o trzy mile od granicy królestwa polskiego, to jest od obwodu sejneńskiego; gubernii augustowskiej, w okolicy, gdzie włościanie litewskim mówią językiem. O milę ku południowi, już się między ludem język polski zaczyna. Założone przez margrafa Albrechta r. 1564. Hübner w geografii wydanej 1743, pisze: iż nabożeństwo odprawia się tu w niemieckim, polskim i litewskim języku, a mieszkańcy utrzymują się po większej części ze sprzedaży miodu, który wyrabiają na napój. W bliskości miasta jest wysoka góra, zwana także Goldap, z której widok na 12 mil w około.

**Goldbach** (Krystyjan), matematyk, członek petersburgskiej akademii nauk, urodzony w Królewcu roku 1690, nauki pobierał w tamtejszym uniwersytecie. Podróżował przez czas długi po Niemczech, Węgrzech, Włoszech, Francyi, Danii i Szwecyi. W roku 1726 przybył do Petersburga na wezwanie prezesa nowozałożonej tamże akademii nauk i został mianowany uczonym sekretarzem tejże. Napisał: *Wstępy* i *dedykacyje* do pierwszych trzech tomów *Komentaryjuszów akademickich*, wydanych w latach: 1726, 1729 i 1732. Zamieścił w tychże tomach 3 rozprawy naukowe *O przedmiotach z wyższej matematyki.* Wydał prócz tego w języku rossyjskim *Kurs matematyki*, obejmujący arytmetykę, geometryję i trygonometryję, (Petersburg, 1728). Umarł w Inflantach r. 1764 r. *J. Sa...*

**Goldbrunn,** po czesku: *Złata studnica* albo *Balda*, miasteczko i wody mineralne, położone wśród lasu gór Czesko-morawskich w królestwie czeskiém (w Chrudimskiém). Źródło wytryskujące u podnóża skały w romantycznem ustroniu, wydaje na minutę stale sześć miar (mazów) i niezmiennie trzyma ciepłoty + 7° R.; smak ma ostry, ale bardzo przyjemny. Rozbioru chemicznego tej wody dokonali w r. 1836 doktor i professor Reischl z Pragi, a w nowszym czasie lekarz F. Doubrawa. Należy do silnie działających wód mineralnych w różnych chorobach. Pierwszą wiadomość o tém źródle podał w r. 1748 fizyk okręgowy chrudimski, doktor Baltazar Peterżylka. Professor Dr. Antoni Jungmann mówi o niém w swej rozprawie pod tyt.: *Wody mineralne i kąpiele czeskie*, zamieszczonej w *Czasopiśmie muzeum czeskiego* z r. 1831 (str. 80, 82 i 115); w r. 1837 Dr. Eiselt podał o niém wiadomość w książce pod tyt.: *Die mineralquelle das Goldbrünne auf der Herrschaft Bistrau;* zaś w r. 1853 opisał je Hejtmanek w piśmie *List narodowy morawski.* Oddawna już woda tego źródła braną bywała na kąpiel, a gdy jej leczący przymiot coraz więcej się rozgłaszał i powszechnego dostąpił wzięcia, natenczas Franciszek Rudolf hr. z Hohenembsu wystawił drewniany dom gościnny i łazienki; a w roku 1833 wzniesione zostały stosowne budowle z muru, jak łazienki, mieszkania, stajnie i wozownie. Nad źródłem stoi kapliczka, ozdobiona starym obrazem Najświętszej Panny Maryi i tarczą ze złotą różą na modrém polu, dalej zameczek wystawiony 1748 roku (niegdyś mieszkanie leśniczego), restauracyja, sala tańców, strzelnica towarzystwa

strzeleckiego miasta Bystry i kręgielnia. Nie przepomniano tu i potrzeb ducha, które zaspakaja kaplica P. Maryi, zbudowana w r. **1747** i stale przy niej utrzymywany duchowny. W uroczym tym zakątku szukają pomocy nietylko chorzy, ale i zdrowi z całej okolicy, gromadząc się latem w każdą niedzielę i święto. O początku poetycznej nazwy tej miejscowości takie jest podanie: Około r. 1650 niejaki osadnik z Jedlowej znalazł tu w tym lesie złotą różę, którą darował swemu synowi, a ten nie znając jak ojciec jej ceny, przypiął ją sobie do kapelusza i poszedł na jarmark do pobliskiego miasteczka Policzki. Tam go spotkał miejscowy złotnik, kupił ją od niego, a gdy się dowiedział, że *była* znalezioną w lesie, poradził mu, aby kopał w owém miejscu. Parobczak nie zaniedbał pójść za daną radą, i skłoniwszy do tego poszukiwania swego ojca, w krótkim czasie tak się zbogacił, że z obawy kary, za dobywanie drogiego kruszcu na cudzej ziemi, napełniwszy czterokonny wóz złotem, umknął z całą rodziną do Wenecyi, zkąd napisał, gdzie złoto dobywał, o czém dowiedziawszy się dziedzic, hrabia z Martinic, kazał tam kopać i rzeczywiście znalazł złoto. Ale wkrótce robót górniczych zaniechać musiano, gdyż trafiono na obfite źródło, które zalało całą kopalnię, a tém mają być dzisiejsze mineralne wody, które zapewne teraźniejszym dziedzicom także przynosi nie mało złota, a chorym więcej pożytku niż złoto.

**Goldenkron** (po czesku: *Zlata Koruna* albo *Ternowa*), w królestwie czeskiém, u stóp majestatycznej góry, zwanej Blanski Les (las), a będącej odnogą gór Szumawskich, niegdyś opactwo Cystersów, założone przez króla Przemyśla Otokara II, na pamiątkę sławnego zwycięztwa na polu Morawskiém, odniesionego przez Czechów nad Belą, królem węgierskim, **1260** r. Obecnie budowle te zamienione są na fabryki kartonu i sukna. *Ad. N.*

**Goldhahn** lub **Auerhahn** (*Aurogallus*), Mateusz, Czech, rodem z Chomutowa; nauki pobierał (na początku XVI wieku) za granicą, jak się zdaje we Włoszech. Powróciwszy do ojczyzny starał się o katedrę języka hebrajskiego w uniwersytecie pragskim, a gdy takowej nie mógł pozyskać, udał się do Witembergi, gdzie został professorem języków greckiego, łacińskiego i hebrajskiego. W pracy około przekładu *Pisma Świętego* znakomicie pomagał Marcinowi Lutrowi. Umarł w Witemberdze **1543** r. Napisał: *Compendium gramm. hebraeae et chaldaeae*, **1539**; *De hebraeis urbium, regionum, populorum, fluminum, montium et aliorum locorum, nominibus e veteri instrumento congestum*, **1526**; *Collectio gnomicorum cum Callimachi hymnis graecisque in illos scholiis*, **1532**. Pisał także i *Historyję czeską*. *Ad. N.*

**Goldman** (Józef Joachim), biskup sandomierski, urodził się na Pomorzu polskiém, w miasteczku Wejherowie, w dyjecezyi kujawskiej, dnia **21** Marca **1782** r. wśród Kaszubów. Ojciec Karol był albo Niemcem spolszczonym, albo Kaszubą, który wziął niemieckie nazwisko i pisał się z niemiecka Goldtmannem, matka Franciszka Sadóchowna była Polką, jak to widać z nazwiska. Odbywszy pierwsze nauki w domu rodzicielskim, w r. **1793** zaczął chodzić do I klassy szkół w Wejherowie i tam cztery pierwsze klassy ukończył. W r. **1797** oddany do gimnazyjum akademickiego na Schotlandzie pod Gdańskiem, tu 5-tą i 6-tą klassę ukończywszy, w r. **1800** złożył examin dojrzałości i zapisał się na wydział filozoficzny, na którym strawił dwa lata. W roku **1802** przeszedł na wydział teologiczny i słuchał przez całe znowu dwa lata Pisma

świętego, historyi kościoła, prawa kanonicznego i teologii spekulacyjno-dogmatycznej. Następnie obrał sobie stan duchowny, który rozpoczął w roku 1804 w seminaryjum u missyjonarzy w Łowiczu. Postanowił już zostać na Mazurach i na Pomorze niewracać, dla tego biskup kujawski dał mu uwolnienie z dyjecezyi, tak zwane *dimissoriales*, w Niesółkowie dnia 1 Lutego 1805 r. Otrzymał tonsurę i pierwsze cztery święcenia w Warszawie d. 24 Marca 1805 r. od Jana Albertrandego, biskupa zenopolitańskiego. Antoni Pobóg Malinowski, biskup cynneński, sufragan żmudzki, proboszcz kościoła Najśw. Panny, udzielał mu w Warszawie wyższych święceń, w r. 1806 subdyjakonatu i dyjakonatu dnia 25 Marca, a na kapłaństwo wyświęcił dnia 20 Czerwca. Podczas pobytu swego w seminaryjum, spółseminarzystów swoich uczył Goldman po niemiecku, jako z językiem tym dobrze obeznany. Ta okoliczność później wpłynęła i na jego przyszłość. Posłany był albowiem na wikaryjusza do Zgierza w Łęczyckie i mieszkał wśród okolicy dobrze Niemcami osiadłej, żeby mógł służyć ich potrzebom religijnym. Wikarym mianowany dnia 10 Października 1806 r. (musi być myłka w *Pamięt. rel. moral.* 1852, I, 444, że 10 Lutego). Po śmierci proboszcza został w Zgierzu najprzód komendarzem, a dnia 27 Stycznia 1810 r. dostał od króla saskiego w Dreznie prezentę na probostwo. Kanonicznie instytuowany na probostwo zgierskie dnia 23 Marca 1810 r., po trzech latach i sześciu miesiącach wysługi parafijalnej. Probostwo było zniszczone, wziął się więc Goldman do pracy. W r. 1811 był członkiem dozoru szkolnego i examinatorem w obwodzie: za gorliwość otrzymał pochwałę od kommissyi edukacyjnej dnia 27 Października 1812 r. Kiedy rząd już królestwa polskiego powziął zamiar zakładania miast fabrycznych w powiecie, Goldman umiał mu pomagać i cudzoziemców fabrykantów utrzymywać w karbach moralności i ładu. W r. 1818 od strony duchownej był komisarzem do spisu majątków duchownych i w kilku dekanatach je spisał. Kommissyja oświecenia dziękuje mu w Listopadzie 1819 r. za szkółki w Zgierzu (*Gazeta warszawska* z owego czasu). Dnia 30 Stycznia 1821 roku został dziekanem foralnym dekanatu zgierskiego, za prymasa Hołłowczyca i razem examinatorem duchowieństwa świeckiego i zakonnego do przyjmowania spowiedzi (*ad excipiendas confessiones*). Dnia 14 Maja 1821 r. na przedstawienie rządu kanonik honorowy warszawski. Urzędnik stanu cywilnego dnia 25 Paźdz. 1822 r za nominacyją kommissyi sprawiedliwości. Dnia 8 Stycznia 1823 r. kawaler orderu ś. Stanisława 2 klassy z gwiazdą, za prace podejmowane około fabrykantów niemieckich. Dnia 26 Lutego kommissarz do zamiany dziesięcin w obwodzie łęczyckim za nominacyją kommissyi wyznań i oświecenia. Dnia 24 Maja Hołłowczyc wybrał go na wizytatora generalnego w archidyjecezyi warszawskiej, oddał mu trzy dekanaty do przejrzenia. Rozkaz spełnił. Biskup kujawski Koźmian mianuje go wtedy kanonikiem katedralnym, zatwierdzenie rządowe uzyskał dnia 7 Grudnia 1824 r. Instalowany na kanoniję kujawską 1825 r., w kilka miesięcy przez biskupa i kapitułę wybrany na archidyjakona kujawskiego dnia 17 Sierpnia 1825 r. Zaraz Koźmian powołał go na urząd wikaryjusza *in spiritualibus* i officyjała kujawskiego 1825 roku. Złożył dziekaniję zgierską i examinatorstwo w r. 1826, a probostwo dnia 1 Października 1828 r. Akt urzędowy odbiorczy dozoru kościelnego świadczy, że parafija zgierska wdzięczną była Goldmanowi za prace i podniesienie pod wszelkim względem stanu probostwa. Zostawił tu zapis na wsparcie co rok 4-ch ubogich rodzin i na odprawianie Mszy świętych. W roku 1831 po

oddaleniu się administratora dyjecezyi księdza Jasińskiego, upoważniony tymczasowo do zarządu, sprawował najwyższą władzę duchowną w Kujawach i w Kaliskiém, dopóki kapituła nie obrała księdza Tomaszewskiego. Za nowych rządów najprzód sędzia surrogat we Włocławku, a kiedy został Tomaszewski biskupem, drugi raz Goldman był officyjałem generalnym. Tomaszewski dalej przedstawił go na sufragana kujawskiego; w tym celu Goldman spisał we Włocławku pokrótce swoją bijografiję dla wiadomości rządu. Dnia 21 Listopada 1837 mianowany sufraganem, a dnia 15 Września 1838 r. prekonizowany na biskupa karysteńskiego i tegoż jeszcze roku wyświęcony. W Czerwcu 1841 r. z księdzem Pawłowskim, biskupem płockim, jeździł do Petersburga; towarzyszyli im kanonicy Józef Szulc i Jakób Mączewski. Tam obadwaj mianowani członkami honorowymi kollegijum katolickiego. W początkach Marca 1842 roku dopiero powrócili do Warszawy. Goldman dostał w tym czasie order św. Stanisława I klassy (dnia 1 Marca) i szlachectwo dla dwóch swoich synowców Antoniego i Józefa, oraz dla synowicy Maryjanny, dzieci zmarłego Karola i Maryjanny z Wolskich (dnia 17 Marca 1842 n. s.). Zawakowało biskupstwo sandomierskie, kapituła przedstawiła zaraz trzech swoich kandydatów; wybór nie padł na żadnego z nich, ale za to dostała stolica sandomierska biskupa. Mianowany został dnia 10 Maja 1842 r. Goldman biskupem sandomierskim. Jednocześnie Łubieński sufraganem kujawskim w jego miejsce, a Kotowski sufraganem łowickim mianowani zostali. W półtora przeszło roku na konsystorzu rzymskim dnia 22 Stycznia 1844 r. przeniesiony do Sandomierza Goldman, a Łubieński został sufraganem. Zrobił wtedy legat Goldman złp. 6,000 dla kapituły kujawskiej d. 24 Lutego. Przed wjazdem do Sandomierza wydał list pasterski bez treści z Włocławka d. 9 Marca 1844 r., podpisany przez regensa Schultza, kanonika honorowego kaliskiego. List ten znajduje się w *Pam. rel. mor.*, tom VI, str. 469 i w *Gaz. kościel.* str. 228. Ingres do Sandomierza odbył d. 14 Kwietnia, processyją z klasztoru ś. Ducha panien miłosierdzia do katedry; przed summą miał wtedy kazanie ksiądz Juszyński, bezpośredni jego następca na katedrę (*Kur. warsz.* Nr. 114). Zapełnił zaraz kapitułę, bardzo wtedy szczupłą, ludźmi mającymi jej ufność i gorliwymi. Nie było pałacu w Sandomierzu. Na mieszkanie dla biskupa nabyto dom w Sandomierzu. Rada administracyjna wyznaczyła na przebudowanie tego domu złp. 45,852 gr. 29; z oszczędności na funduszach suppressyjnych z lat zeszłych (*Pam. rel. mor.* IX, 366). Wyrobił także fundusz na restauracyję katedry, anszlag wynosił złp. 24,570 gr. 17. Koszta pokrywano z oszczędności, jakie pozostały w skutek długo osieroconego biskupstwa z pensyi biskupiej i sufragańskiej (*Pam. rel. mor.* XI). Goldmanowi katedra sandomierska winna była swoją okazałość zewnętrzną; z własnych funduszów zaopatrzył ją w liczne i kosztowne sprzęty. Uposażył szpital w Radomiu. Kiedy spalił się klasztor i kościół panien Bernardynek u ś. Katarzyny (w Opoczyńskiém), odwiedził biskup miejsce święte, wspomógł je jałmużną i na odnowienie kościoła znaczne po dwakroć przesłał zakonnicom fundusze. Podczas lat nieurodzajnych dawał wsparcie pieniężne dla niektórych klasztorów na żywienie biednych (*Pam. rel. mor.* 1852, I, 553—4). Pilnie zwiedzał dyjecezyję swoją, był we wszystkich kościołach i bierzmował ciągle po dniach całych. Jako sufragan i biskup dyjecezyjalny, wyświęcił przeszło 1,000 kapłanów, kilkanaście kościołów, a blizko pół milijona ludzi

bierzmował. Tymczasem dano dyplomatem szlachectwo Goldmanom z herbem Biskupiec (d. 25 Marca 1845 r. n. s.). W Czerwcu 1845 r. drugi raz jeździł do Petersburga z Tomaszewskim na wyświęcenie Łętowskiego, powrócili obadwaj w Lipcu. Sprowadził relikwie błogosławionego Wincentego, zwanego Kadłubkiem, do katedry sandomierskiej; wywdzięczył się mu w podobny sposób za konsekracyję Łętowski, bo z Jędrzejowa pozwolił relikwij: uroczystość w Sandomierzu odbyła się d. 11 i 12 Paźdz. 1845 roku (*Pam. rel. mor.* IX). List jego pasterski z d. 2 Marca 1846 roku do duchowieństwa z powodu wypadków galicyjskich, tej był treści: „Dowiedzieliśmy się z boleścią o tém co zaszło. Przebóg! czy nie dosyć plag Bożych nad tym krajem spełniło się? Dobro obecne przekładacie nad niepewne w przyszłości. Jeszcze nie oschła krew po 1831 r. Jeżeli z was któren chce podać rękę temu co się dzieje, niech przypomni sobie powinność. Wyście ministrami Boga pokoju, nie zawiści, przy naukach kościelnych przemawiajcie do ludu" (*Pam. rel. mor.* X). W Maju 1850 r. dostał Goldman order ś. Anny I klassy. Piszą o nim: „z jednej strony nie odznaczył się nigdzie przesadzoną gorliwością religijną, z drugiej był wierny świętej wierze katolickiej i kościołowi..... Miał sam mocną lecz bezprzesądną, oświeconą wiarę" (*Pam. rel. mor.* 1852, I, 447). Umarł d. 27 Marca 1852 roku. Żył lat 70. Biskupem był przez lat 14, z których tylko 8 spędził w Sandomierzu. Pochowany w katedrze sandomierskiej d. 1 Kwietnia (tamże str. 552). Przeznaczył fundusz jakiś dla rodzinnego miasta Wejherowa. *Jul. B.*

**Goldoni** (Karol), najznakomitszy w XVIII wieku komedyjopisarz włoski, urodzony 1707 r. w Wenecyi, z zamożnej rodziny szlacheckiej, wychowany został w domu swojego dziadka, którego zamiłowanie dla zabaw, a głównie dla teatru, rozwinęło najprzód w małym wnuczku pociąg do sztuki dramatycznej. Upadek majątkowy zmusił wkrótce potém ojca Karola do poświęcenia się zawodowi lekarskiemu, a i sam młodzieniec kolejno uczęszczał na wydziały lekarski, prawny i teologiczny, chociaż już w ósmym roku życia zadziwił był wszystkich, napisaną przez siebie komedyją, później zaś dla ulubionego tego zajęcia, wszystkie inne rad zaniedbywał; w końcu przystał nawet do lichej trupy aktorskiej, która udawała się do Chiozza, gdzie mieszkała rozłączona ze swym mężem matka jego. Wkrótce atoli, za wpływem swego krewnego, markiza Goldoni, otrzymał stypendyjum w seminaryjum papiezkiém w Padwie, gdzie jednak wychowańcy zajmowali się więcej ćwiczeniami rycerskiemi, niż nauką teologiczną. Pomimo to, po dwuletnim tu pobycie, młody Goldoni wystąpił z kazaniem, które powszechne zjednało mu oklaski; wszakże skandaliczne satyry, jakie prawie jednocześnie napisał, a których autorstwa nie umiał utrzymać w sekrecie, spowodowały jego wydalenie z zakładu i z miasta. Mnich odstawił go ojcu, który zabrał go z sobą do Fryjulu. W r. 1739 mianowany został naczelnym koadjutorem kanclerza w Feltre, a zarazem oddano mu dyrekcyję teatru prywatnego w pałacu gubernatora. Dla aktorów swoich zaczął przerabiać sztuki Metastasia i sam także pisywał nowe. Rodzice jego, którzy się znów z sobą zeszli, nie mogąc żyć bez niego, wezwali go ztąd do Bagnacavalli, gdzie wkrótce po przyjeździe ojca swego utracił. Wówczas dopiero zastanowił się nad smutnem położeniem majątkowém, a chcąc takowe polepszyć, w r. 1732 został adwokatem w Wenecyi; gdy jednak praktykę miał niewielką, zajął się pisaniem almanachów wierszem i prozą, które niepospolite miały powodzenie. Ważny proces wygrany przez niego, sprowadził mu większą

klijentelę, ale intrygi miłosne i niedoszłe małżeństwo zmusiły go wkrótce do opuszczenia Wenecyi. Podczas wojny **1733** r. tułał się po Włoszech północnych i zrabowany został przez maruderów, gdy na szczęście spotkał się w Weronie z trupą aktorów, której dyrektor był jego przyjacielem. Przedstawiana tu licha jego tragedyja: *Belizaryjusz*, zyskała oklaski, a matka, choć żałowała, że porzucił zawód sądowy, w końcu zgodziła się na to, żeby poszedł za niepowściągnionym popędem wewnętrznym i wyłącznie odtąd poświęcał się scenie. Bliskie stosunki z aktorami wciągnęły go w życie hulackie, aż do r. **1739**, gdy ożeniwszy się z córką notaryjusza w Genui, za wpływem teścia został konsulem genueńskim w Wenecyi. Już po dwóch latach jednak opuścił znowu miasto rodzinne, żeby gdzie indziej poszukać szczęścia, a błąkając się znowu po Włoszech północnych, ciągle wojną trapionych, przez uzarów austryjackich pozbawiony został całego swego mienia. Chcąc się domagać sprawiedliwości od księcia Lobkowica, wodza naczelnego armii cesarskiej, porzucony w pół drogi przez woźnicę, tysiączne przebyć musiał niebezpieczeństwa w obozach nieprzyjacielskich, żonę swoją nosił na rękach przez wezbrane rzeki, aż nareszcie przybywszy do Rimini, najlepszego doznał przyjęcia ze strony Lobkowica, który kazał mu zwrócić rzeczy i powierzył dyrekcyję teatru. Następnie zwiedził inne znaczniejsze miasta włoskie, gdzie zabrał przyjaźń ze wszystkiemi owego czasu znakomitościami, a jakkolwiek jeszcze w r. **1753** pisywano na niego ostre krytyki, sława jego już była ustaloną, a na wszystkich teatrach włoskich przedstawiano jego sztuki, które równie chętnie czytywano, jak widziano na scenie. Goldoni dokładnie studyjował był Moliere'a, a chcąc w kraju swoim rozpowszechnić komedyję *charakterów*, walczył wytrwale ze swymi ziomkami, którzy przekładali nad nią krotochwile z Pantaleonem, arlekinem i doktorem szarlatanem. Na czele przeciwników jego stanął hrabia Gozzi, słynny także pisarz, który dla lepszego z nim współzawodniczenia, założył oddzielny teatr. Gdy wkrótce potém aktorzy włoscy w Paryżu przedstawili jego komedyję: *Dziecko arlekina*, wezwano go do stolicy Francyi (**1761** r.), gdzie mianowany został nauczycielem języka włoskiego u córek Ludwika XV. Rewolucyja pozbawiła go udzielonej mu za te obowiązki pensyi **3,600** fr., skutkiem czego wraz z żoną przyszedł do ostatniej nędzy, a przywrócono mu ją dopiero w przeddzień śmierci, **1793** r., po czém wdowie siedmdziesięcioześciolelniej wyznaczono trzecią jej część w dożywocie.—Goldoni napisał **150** sztuk teatralnych, a jakkolwiek trudno zaprzeczyć, że przy takiej płodności nieraz pracował zbyt pośpiesznie, przecież wiernie pojął główne zarysy charakteru narodowego i swojej epoki, jakoż podotąd pozostał ulubieńcem narodu. Język jego częstokroć zaniedbany, wszakże naturalniejszy i prawdziwszy od wszystkich późniejszych komików. Ze sztuk jego najznakomitsze są te, w których ustępując smakowi ludowemu, zatrzymał jeszcze maski i narzecza gminne. Liczne komedyje Goldoniego przekładane bywały na obce języki i przedstawiane na teatrach zagranicznych; u nas mamy tłómaczone i wydane za czasów Stanisława Augusta, komedyje: *Mecenas poczciwy*, **3** tomy, Warszawa, **1779** r.; *Miłość żołnierska*, **1781** r.; *Dziwak dobroczynny*, **1785** r. Przedstawiane a w rękopiśmie będące: *Antykwaryjusz*, przez Pękalskiego; *Ciekawość kobiet*, *Łgarz*, przekłady tegoż; *Sługa dwóch panów*, tłómaczenie Andrzeja Horodyskiego.— Wojciech Bogusławski tłómaczył kilka utworów Golgoniego, które ogłosił w swoich *Dziełach dramatycznych*. Najdokładniejsza edycyja dzieł jego wyszła w **26** tomach **1809** r. w Lukce; wybrane tylko arcydzieła wydał Montucci w **4** tomach **1828** w Lipsku. Je-

go *Pamiętniki*, które pisał w 80 roku życia, pełne są dowcipu i szczerości. Ob. Carrer, *Saggi sù la vita e sù le opere di Carlo Goldoni* (3 tomy; Wenecyja, 1824), oraz Gavi, *Della vita di Carlo Goldoni e delle sue commedie* (Medyjolan, 1826). *F. H. L.*

**Goldsmith** (Olivier), historyk i romansopisarz angielski, urodz. 1728 r. w Pallas czy Pallice, w irlandzkiém hrabstwie Longford, był synem biednego pastora, który go wysłał 1745 r. kosztem gminy na naukę teologii do Dublina. Po różnych przejściach niedostatku, Olivier powrócił do owdowiałej matki, która wyprawiła go na naukę medycyny do Edynburga, gdzie poręczywszy za przyjacielem, zmuszony do ucieczki, udał się do Leydy i tam przez rok oddawał się chemii i anatomii. Porzucił przecież rozpoczęte kursa, party żądzą podróży, a zdawszy się na Opatrzność i zaopatrzywszy w odwagę i flet, z torbą na plecach puścił się na wędrówkę, w czasie której śpiewem i grą na flecie zdobywał posłanie na noc i kęs chleba na każdodzienne zaspokojenie głodu. Tak przebiegł Flandryję, Francyję, Niemcy i Szwajcaryję, i w czasie tej to podróży ułożył część swego poematu: *The Traveller*. W Genewie połączył się z pewnym młodym Anglikiem w charakterze przewodnika podróży, lecz porzucił go już w Marsylii dla nadzwyczajnego skąpstwa. Sam dalej udał się do Padwy, gdzie, jak utrzymują wyrobił sobie stopień doktora medycyny. Powróciwszy do kraju 1756 r., gnębiony niedostatkiem, zmuszony został do objęcia przykrych obowiązków korrepetytora w szkole w Peckham, które wkrótce porzucił i wszedł do apteki, a nakoniec za poradą jednego ze swych dawnych uniwersyteckich towarzyszy, osiadł jako lekarz w Londynie. Brak chorych o głodną mógł go śmierć przyprawić, lecz poznawszy się z ówczesnym wydawcą pisma *Monthly Review*, znalazł niejakie zajęcie, które po ośmiu miesiącach porzucił, poczuwszy, że na polu literackiém o własnych siłach iść może. Po ogłoszeniu: *Enquiry into the present state of taste and literature in Europe* (Londyn, 1759), z całym już zapałem poświęcił się literackiemu zawodowi i do wielkiej w nim doszedł sławy, choć nigdy nie mógł dorobić się pieniędzy. Z utalentowanych prac jego przytaczamy, w chronologicznym ukazywania się porządku, następne dzieła: *Listy chińskie*, ogłoszone najprzód w *Public Ledger*, a następnie w osobném wydaniu pod tyt.: *The Citizen of the World* (1762); *Letters on English history* (1765); *The Vicar of Wakefield* (1766); komedyja *The good natured man* (1767); poemat *The deserted Village* (1770); *Roman History* (1770); *History of England* (1772); komedyja *The stoops to conquer* (1773); *History of Greece* (1773); nakoniec wedle Buffon'a *History of the earth and animated nature* (6 tomów, 1774), dzieło nieukończone. Pracował także nad powszechnym słownikiem sztuk i nauk, gdy go śmierć zaskoczyła 1774 r. Olivier Goldsmith, jak widzimy poeta, dramaturg, powieściopisarz, filozof i historyk, zdolny do wszystkiego, każdy przedmiot cudownie swém piórem umiał ozdobić; dobitne i wrażliwe przedstawianie rzeczy, przy opowiadaniu prostém, naturalném, a przytém styl poprawny, wytworny, cechują wszystkie jego dzieła, które nietylko w Anglii, lecz we wszystkich językach po całej rozeszły się Europie. Koroną prac belletrystycznych Goldsmith'a, jest bez zaprzeczenia *Wikary Wekfildzki*, który czytany i odczytywany, zawsze pozostanie świeżym, zawsze tém arcydziełem, którego czas nie zużywa. W języku polskim następne mamy przekłady: *Wikary Wekfildski*, przez Hipolita Błotnickiego (Warsz. 1825), i Jenike'go (1855); *Obywatel świata*, przez Grabowskiego; *Historyja Grecka i Rzymska* przez ks. Michała Olszewskiego (Wilno, 1818).

**Goldynga,** po niemiecku: *Goldingen,* miasto powiatowe w Kurlandyi, nad rzeką Windawą, która o ośm mil poniżej, do morza Baltyckiego wpada. Obszerne jest, ale źle zbudowane. Są tu dwa kościoły luterskie i jeden katolicki, tudzież ostatki dawnego zamku założonego r. 1248. Mieszk. 6,125.

**Golec.** Golcami nazywają się w Syberyi góry, których wierzchołki z gołego składają się kamienia. Syberyja południowa obfituje w ogromną massę golców. W gubernijach jenisejskiej i tomskiej, dosięgają one warstw atmosfery, gdzie śniegi nigdy nie topnieją, i dla tego nazywają się Białkami albo Białogórzem. W gubernii irkuckiej golców nie ma, lecz są góry, na których (w północnych głównie stokach) śniegi nie topnieją, tylko wśród lata ciemnieją i osiadają. Pierwsze miejsce między irkuckiemi golcami zajmuje Stanowe pasmo *(chrebiet)*, szereg ogromnych gór, idących od chińskiej granicy do zatoki Berynga. Do gałęzi tychże należą golce Kumirskie, Gungurtskie i słynny Sochondo, łańcuch gór wzdłuż chińskiej granicy od fortecy Akszyńskiej do rzeki Onoka. Bajkalskie golce ciągną się w okolicach Bajkału i nad granicą chińską, na zachód od tegoż jeziora. Wszystkie golce gubernii irkuckiej stanowią przedłużenie gór Altajskich i Sajańskich. Zauważano, że golce złożone są z granitu; góry wapienne, łupkowe, piaskowcowe nie dosięgają nigdy do znacznej wysokości i bardzo rzadko z łona swego źródła wypuszczają; przeciwnie granitowe ciągle sączą wodę, im zaś wyżej na golec wstępujemy, tém więcej napotykamy źródeł czystych jak kryształ i jak lód zimnych. Z łoskotem spadają one z kamienia na kamień i na dnie przepaści tworzą bystrą rzeczkę. Nieraz na szczytach golca w głębokich kotlinach, prawdopodobnie zagasłych kraterach, znaleść można niewielkie jezioro, z którego niekiedy rzeki biorą swój początek, tak np. Irkut wypływa z górnego jeziora Ilczyru. Niekiedy w tych nagórnych jeziorach znajdują się ryby; w pobliżu Barguzyna w jeziorze Frelich poławiają szczególnego rodzaju pstrągi, w jeziorze zaś na pasmie Wierchojańskiém, z którego Jana wypływa, ryby *charuzą* zwane. W golcach syberyjskich mnóstwo znajduje się wodospadów, z tych znaczniejsze są: spadający z jeziora Frelich, w pobliżu miasta Barguzyna, z wysokości blisko 50 sążni i Szebutuj po za Tunkińską fortecą, mający spadek 30 przeszło sążni pionowej wysokości. Znakomitsze z pomiędzy golców Bajkalskich, osobne mają nazwy, np. Chamar-Daban, Urgudej, Szybetuj, Nyku-Daban i t. d. Inne zaś po prostu golcami się nazywają, np. Golce Tunkińskie. W zimie droga przez golce jest trudną i niebezpieczną; ostry mróz ścina źródła, lecz ciągłe parcie wody z pod ziemi przebija skorupę lodową; źródło wydobywa się z koryta, rozlewa się po drodze, znów zamarza, znów się rozlewa i tworzy tak zwane tu *Nalody (Naledy).* Niepodkuty koń buryjacki ślizga się i pada, lub się załamuje na lodzie słabo zamarzniętym. Pomiędzy golcami Tunkińskiemi napotyka się w znacznej ilości i w ogromnych massach lawa, i znajdują się oznaki kraterów. Są także źródła gorące. Wielkie doliny idą zwykle pomiędzy dwoma pasmami, albo wzdłuż rzeki. Ponieważ w lecie niezmierny upał panuje w tych dolinach, renifery zatém, *iziubry* i łosie udają się na szczyty golców, ratując się od komarów i owadów, ztąd nieraz widzieć tu można ścieżki, jakby stopą ludzką wydeptane. *J. Sa...*

**Golejewko,** wieś w wielk. księstwie poznańskiém, powiecie krobskim, w miejscu błotnistém i z natury mało dostępném położona, w odległej starożytności była stanowiskiém obronném, zwaném *Czestra.* Niewiadomo kto tu założył małą czworoboczną warownię, wałem i przekopem umocnioną, która dotąd w znacznej części stoi w kształcie małego zameczku, z wieżą

i bramą sklepioną, z mieszkaniem i strzelnicami na wierzchu. Na początku XVII wieku Chojeńscy byli dziedzicami Golejewka. Jeden z nich, Adam Chojeński, najechany został w r. 1620 w tym zameczku przez Ulryka Gocz, szlachcica szląskiego, w 500 zbrojnego ludu, który w nocy go opanował, dworzan pobił, matkę Chojeńskiego zranił, a sprzęty i skarby zrabował. W r. 1846 właścicielem Golejewka był von Zastrow.

**Goleń** *(Crus)*, jest część kończyny dolnej, zawarta pomiędzy kolanem i nogą *(pes)*. Do składu jej, oprócz mięśni, naczyń i nerwów, u człowieka wchodzą dwie kości, prawie nieruchomo za pomocą więzów z sobą połączone, z których piszczel *(tibia)* ku wewnątrz położona, znacznie jest grubsza od kości łytkowej *(fibula)*, umieszczonej względem tamtej na zewnątrz i ku tyłowi. U wielkiej liczby zwierząt ssących i ptaków, kości te zrosłe są z sobą.

**Goleniszczew-Kutuzow**, ob. *Kutuzow*.

**Golędzinów**, wieś w gubernii, powiecie i okręgu warszawskim, w ekonomii rządowej części I parafii Praga, położona przy trakcie bitym z Warszawy do Brześcia litewskiego wiodącym, liczy 60 mieszkańców, zajmujących 10 domów mieszkalnych, a 19 innych zabudowań. Posiada fabrykę wódek słodkich i likworów, których wartość wyrobu dochodzi do tysiąca rubli srebrem.

**Golesco** (Mikołaj), mąż stanu rumuński, urodził się 1810 r. w Campu-Lungu, ze starożytnego rodu wielkich bojarów, i jest synem wielkiego logoteta Konstantyna Golesco, zmarłego 1829 roku. Liczył zaledwo lat jedenaście, gdy rozruchy domowe na Wołoszczyznie (r. 1821) zmusiły jego rodzinę do szukania przytułku w Kronstadzie, w ziemi siedmiogrodzkiej. W r. 1826, przed powrotem do ojczyzny, ojciec zawiózł go wraz z starszym jego bratem Stefanem do Szwajcaryi, dla kończenia nauk. Mikołaj Golesco wrócił z bratem do Bukarestu 1829 r., w którym ojciec jego umarł. Następnego roku mianowany podporucznikiem w milicyi krajowej, nowo zreorganizowanej. Roku 1834 w stopniu majora towarzyszył nowemu hospodarowi Alexandrowi Ghika, jadącemu do Konstantynopola po inwestyturę. W pięć lat później, będąc pułkownikiem i adjutantem księcia, pełnił po dwakroć obowiązki prefekta policyi i ministra spraw zagranicznych tymczasowie. W roku 1841 wystąpił z wojska, był najprzód prokuratorem generalnym przy sądzie apellacyjnym, potém dyrektorem wydziału spraw wewnętrznych, z tytułem logoteta. Golesco wziął dymissyję r. 1847, a gdy naówczas zawiązał się komitet narodowy w Bukareście, celem wyzwolenia Rumunii z pod obcych wpływów i przywrócenia dawnych jej praw, został jego członkiem, równie jak jego brat Stefan, krewny Alexander Jerzy Golesco, Rosetti, Jon Ghika i t. d. Powołany przez księcia Bibesco na ministra spraw wewnętrznych, po ogłoszeniu konstytucyi (21 Czerwca 1848 r.) zatrzymał ten urząd pod rządem tymczasowym, który nastąpił po abdykacyi hospodara. Dnia 2 Sierpnia, gdy porta uznała uroczyście nowy porządek rzeczy, był mianowany członkiem namiestnictwa książęcego Wołoszczyzny, wraz z Heliadesem i Tellem. W sześć tygodni potém, po odwołaniu przez portę czynności swego pełnomocnika i zajęciu Bukarestu przez wojska tureckie, Mikołaj Golesco był zaprowadzony pod strażą do Giurgewa, i wraz z 27 patryjotami, których Fuad-effendi aresztował w swoim obozie, wieziony Dunajem, wymknął się z rąk Turków i dostał się do Francyi. Wrócił do ojczyzny w miesiącu Lipcu 1857 r. Poprzednio znajdując się na czele wychodźtwa rumuńskiego w Paryżu, podpisywał większą część aktów wydanych w imieniu stronnic-

twa narodowego, zwłaszcza protestacyję dnia 9 Lutego 1849 r., przesłaną wielkim mocarstwom i zamieszczoną w dziele: *Mémoire justificatif de la révolution roumaine*, tudzież protestacyję dnia 28 Czerwca tegoż roku przeciw konwencyi, zawartej w Balta-Liman. Następnie (1856—57) był jednym z najgorliwszych stronników unii obojga księstw. Za powrotem do Wołoszczyzny wybrany deputowanym miasta Bukarestu na dywan *ad hoc*, i prawie jednomyślnie jego wiceprezydentem. Będąc jednym z naczelników lewej strony parlamentarnej, za księcia Alexandra Couza, Golesco po długiém przesileniu ministeryjalném, powołany został do ułożenia nowego gabinetu wołoskiego, do którego weszli jego przyjaciele polityczni: D. i J. bracia Bratiano, Rosetti, Philipesco, Vladoiano i t. d., w Czerwcu 1860 r.—**Golesco** (Stefan), starszy brat poprzedzającego, urodzony także w Campu-Langu 1809 r., przechodził też same koleje. Wszedł do wojska, był adjutantem księcia Alexandra Ghika, pełnił różne urzędy cywilne i sądowe pod hospodarem Bibesco, wziął dymissyję, należał do komitetu patryjotycznego rumuńskiego i popierał działania Heliadesa. Był członkiem rządu tymczasowego, po abdykacyi Bibesco, jeden z pierwszych uległ prześladowaniu po dniu 25 Września i schronił się do Francyi, gdzie gościł do miesiąca Marca 1857 r. Pomiędzy członkami wychodźtwa rumuńskiego odznaczył się gorącém poświęceniem dla sprawy narodowej. We Wrześniu 1857 r., wybrany także deputowanym na dywan *ad hoc*, był jednym z sekretarzy jego. *L. R.*

**Golf,** ob. *Odnoga* i *Zatoka*.

**Golgas,** nazwa flaneli angielskiej, ob. *Flanela*.

**Golgotha** albo **Golgatha,** po hebrajsku góra czaszki czyli trupiej głowy, Kalwaryja, w półnočno-wschodniej stronie Jeruzalem, na której tracono winowajców, gdzie ukrzyżowano Jezusa Chrystusa i w przyległym ogrodzie pogrzebiono. W tém miejscu Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego, wzniosła w IV wieku kościół wspaniały. *L. R.*

**Golian** (Zygmunt), ksiądz Jacek, Dominikan, syn chirurga z Alwerni pod Krakowem, znakomity kaznodzieja i pisarz, urodzony 1827 r., kończył gimnazyjum i wydział teologiczny w Krakowie, później słuchał teologii w Belgii i Rzymie. Obecnie uchodzi za najlepszego kaznodzieję w Krakowie. Pierwotnie próbował sił swoich w poezyi; były to próby przed przyobleczeniem sukni duchownej. Jako gorliwy katolik i obrońca świeckiej władzy papieża, występował śmiało przeciw dziennikarstwu, lekko rzecz tę traktującemu i przeciw najzacniejszemu z księży Walentemu Serwatowskiemu, z którym w zasadach nie zgadzał się. Wydane przez księdza Goliana prace są: *Kazania niedzielne, świątalne, passyjne i majowe*, Kraków, 1858, w 8-ce, str. 612; *Słowo w ruinach kościoła ś. Trójcy*, Kraków, 1858; *Słowo o prawdziwém zjednoczeniu*, Kraków, 1860; *Kazanie na pogrzebie śp. Heleny generałowej Dębińskiej*, Kraków, 1860; *List do przeglądu powszechnego lwowskiego w sprawie księdza Serwatowskiego*, Kraków, 1861; *Adres katolików krakowskich i skarżąca go protestacyja*, Kraków, 1861; *Baczność katolicy*, Kraków, 1860; *Nieprzyjaciele sprawy papiezkiej stawieni w obec prawdy dziejowej*, rozbiór broszury: *Papież i Polska*, Kraków, 1861; *Baczność katolicy i słowo o prawdziwém zjednoczeniu*, Kraków, 1861; *Kilka słów o doczesnej władzy papieża*, Kraków, 1860; Tauler Jan, *Ustawy duchowe*, dzieło z XIV wieku, tłómaczenie polskie przejrzał i wydał, Kraków, 1852; Raulica Ventura, *Niewiasty ewangelickie*, homilije, przełożył, Kraków, 1855—56, zesz. 4; Katarzyna Gemieńska, *Pociecha dla dusz chrześci-*

*jańskich*, Kraków, 1854; *O najznakomitszych mówcach tegoczesnych religijnych* (w *Dod. Czas*, 1856); *O dziennikarstwie w stosunku do Kościoła* (tamże), rozprawa wielbiona przez Eleonorę Ziemięcką w *Kronice*, 1856, N. 129—136, będąca atoli przerobieniem rozdziału z biskupa Parisis: *Cas de Coscience*. *Kazanie miane r. 1857 w Krakowie* (w *Przegl. pozn.*, 1859, półr. I). Liczne te prace pisane są językiem prawdziwie polskim, czystym, jasnym, dobitnym, choć częstokroć nie wolnym od deklamacyi i przesady. *E.*

**Golibiesowski,** dom książęcy, jedna z gałęzi Starodubowskiego domu książęcego, w piątém wygasła pokoleniu. Założycielem jej był *Jan* książe Starodubowski, przezwany Łapiną-Golibiesowskim. Wnuk Jana, *Bazyli Gagara*, był założycielem domu Gagarynów. *J. Sa...*

**Golibroda,** ob. *Balwierz*.

**Golicyn,** dom książęcy rossyjski, pochodzi od wielkiego księcia litewskiego Gedymina, którego wnuk Patrycyjusz (Patrikij), książe zwienigrodzki, przybywszy do Moskwy r. 1408, wszedł do służby wiel. ks. Wasila Dymitrowicza. Syn Patrycyjusza, książe Jurij, z córką wielk. księcia Wasila Dymitrowicza ożeniony, był dziadem księcia Iwana Wasilewicza, przezwiskiem Bułhaka, który miał 4 synów, z tych drugi, książe Michał Iwanowicz Golica, bojar wielk. ks. Wasila Iwanowicza, był założycielem domu książąt Golicynów. Z rodziny tej znakomitszymi byli: **Golicyn** (Bazyli), urodz. 1633 r., otrzymał staranne wychowanie w domu rodzicielskim; posiadał języki: grecki, łaciński i niemiecki; za cara Alexego już był stolnikiem dworskim i podczaszym (czasznikiem). Roku 1676 car Fedor, syn Alexego, mianował go wojewodą do powstrzymania napadów Tatarów krymskich; w roku następnym na godność bojara i naczelnika artylleryi (puszkarzy) wyniesiony został; roku 1678 udał się dla bronienia Małej Rusi do Kijowa, gdzie do roku 1680 zamieszkał. Po zgonie Fedora, zostawszy ulubieńcem carówny Zofii, wiele zdziałał dla dobra Rossyi; za sprawą jego r. 1686 wieczysty pokój stanął z Polską; Rossyja otrzymała Smoleńsk, Czernihów i Ukrainę przeddnieprską; wyprawiono poselstwa do Wiednia, Paryża, Madrytu, Londynu, Berlina, Florencyi, Weneeyi, Amsterdamu, Kopenhagi i Sztokholmu, celem skłonienia mocarstw europejskich do wspólnej wojny z Turkami. Golicyn wyruszył (r. 1687) na czele 200,000 wojska do Krymu, lecz z wielką stratą wrócić był zmuszony, całą niepowodzenia winę zwaliwszy na hetmana Samojłowicza, którego do Syberyi za karę zesłano. Druga jego wyprawa wojskowa również była niepomyślną, jednakże sowitszą nawet niż za pierwszą, od carówny Zofii otrzymał nagrodę. Zaplątany w knowaniach na życie Piotra, Golicyn wkrótce po straceniu Szakłowitego, osadzony pod strażą, wysłany następnie do miasta Jareńska, w gubernii wołogodzkiej, a ztamtąd do Pinegi, tamże roku 1713 życia dokonał. Przed swym upadkiem, książe prowadził życie wystawne i bogate; przy zabraniu na skarb jego majątku, znaleziono w skrzyniach 10,000 dukatów w złocie i 400 pudów (16,000 funt.) srebra.—**Golicyn** (Dymitr), urodzony r. 1771, młode lata przepędził za granicą (w Strasburgu), gdzie pod kierunkiem ojca i brata staranne odebrał wychowanie; podróżował następnie po Niemczech, Anglii i Francyi. Tu napisał uwagi nad dziełem Vegetiusa (*De re militari*), które w *Journal des Savants* z roku 1799 zamieścił. Wróciwszy do kraju służył wojskowo, przechodząc różne stopnie, brał udział w kampanijach 1806—1813 r. Roku 1820 mianowany został wojennym generał-gubernatorem Moskwy, wraz z zarządem częścią cywilną, Za jego sprawą Moskwa do stanu kwitnącego

przyprowadzoną była; założył domy przytułku, szpitale i ochrony; zawiązał różne towarzystwa przemysłowe; urządził wyścigi konne; w czasie cholery (1830 r.) niósł czynną pomoc cierpiącym. Wolne od zatrudnień chwile naukom poświęcając, był członkiem wszystkich towarzystw naukowych w cesarstwie i wielu zagranicznych. Własnym nakładem wydawał czasopismo: *Bulletin du Nord* i dzieło nadzwyczaj ważne, z licznemi chromolitografijami, pod tytułem: *Pomniki starożytności moskiewskich.* Roku 1821 został członkiem rady państwa; roku 1841 do nazwy książęcej otrzymał tytuł *Altesse.* Umarł w Paryżu 1843 r., mając wieku lat 73.—**Golicyn** (Michał), feldmarszałek wojsk rossyjskich, urodzony 1675 r., służył wojskowo; brał udział w poskromieniu buntu strzelców (r. 1698), walczył pod Narwą (1701), zdobył Schlüsselburg; odniósł zwycięztwo nad Szwedami przy mieście Dobrem (r. 1708), rozbił Lewenhaupta pod Leśnem (tegoż roku); w bitwie pod Półtawą dowodził gwardyją i ścigał Lewenhaupta aż do Perewołoczny, gdzie tegoż do złożenia broni zmusił. Roku 1711 bronił Ukrainy od Zaporożców i Tatarów krymskich. Od roku 1714 do 1721 zdobył Finlandyję aż do Laponii. Za czasów Katarzyny I założył kollegijum w Charkowie (roku 1726). Piotr II mianował go prezesem kollegijum wojennego i członkiem najwyższej rady tajnej. Cesarzowa Anna usunęła go od wszystkich zajmowanych przezeń posad (r. 1730). Umarł r. 1730.—**Golicyn** (Alexy), autor, wydał w języku rossyjskim: *Poezyje rozmaite,* 1801; *Dzieła i przekłady,* tomów II, Moskwa, 1800; w drugim tomie znajduje się pomiędzy innemi, oryginalna jego komedyja: *Ojciec niewidziany.* Ułożył prócz tego *Tablicę chronologiczną monarchów rossyjskich* (Moskwa, 1801).—**Golicyn** (Dymitr), autor, w czasie pobytu w Hollandyi, gdzie pełnił obowiązki rezydenta rossyjskiego, wydał kilka dzieł w języku francuzkim, z których ważniejsze są: *Listy do professora Piotra Kampera i Jerzego Forstera, o niektórych przedmiotach mineralogicznych,* Haga, 1790; drugie wydanie przejrzane i dopełnione, wyszło tamże r. 1794, pod tytułem: *Traktat albo skrócony i metodyczny opis minerałów*; *Obrona Buffona od bezzasadnych napadów De Luc'a i Sage'a,* Haga, 1793. Od r. 1783 zamieścił kilka rozpraw naukowych w *Nowych aktach petersburgskiej akademii nauk.* Wydał oddzielnie także w języku francuzkim: *O niektórych przedmiotach elektrycznych* (Petersburg, 1784). W języku rossyjskim napisał kilka artykułów, w *Pracach petersburgskiego towarzystwa ekonomicznego* (od r. 1802) drukowanych. Umarł w Brunświku 1803 r.—**Golicyn** (Alexy), autor rossyjski, napisał kilka dzieł historycznych, z tych znakomitszém jest: *Jądro chronologiczne historyi powszechnej, od początku świata do zgonu cesarzowej Katarzyny II,* tomów 4, Moskwa, 1804—1805. Inne pisma jego prozą i wierszem, drukowane były w Moskwie, w 3 tomach, 1800 r. Nadto wydał dalszy ciąg *Podróżnika powszechnego* (przekład), obejmujący podróże Franklina do Indyj, Sonniniego do Egiptu i Barringtona do Botanybay, tomów 3, Moskwa, 1804—1805. Pozostaje w rękopiśmie kilka jego komedyj prozą. Umarł w pierwszych latach bieżącego stulecia.—**Golicyn** (Emmanuel), autor, czas niejaki w służbie wojskowej zostawał, biorąc udział w kampanii tureckiej (1828—29). Opuściwszy dla słabości zdrowia zawód wojskowy, poświęcił się pracom literackim. Bawiąc w Paryżu, wydał w przekładzie francuzkim celniejsze utwory pisarzów rossyjskich. Roku 1848 wydał tamże po francuzku *Podróż po Finlandyi.* Nadto brał udział w rozmaitych czasopismach francuzkich i rossyjskich. Był członkiem wielu

towarzystw naukowych w Paryżu, Londynie i Petersburgu. Umarł w Paryżu 1853 r. *J. Sa...*

**Golicynów**, wieś prywatna w gubernii lubelskiej, powiecie siedleckim, okręgu węgrowskim, gminie i parafii Stara Wieś. Liczy 244 mieszkańców, zajmujących 31 domów mieszkalnych i 41 innych zabudowań. Posiada znaczną hutę szklanną o dwóch wielkich piecach, a przy tej szlifiernia parowa o 40-stu warsztatach, która wydaje szkło taflowe pośledniejsze i czyste w rozmaitych naczyniach, wartości przeszło 30,000 rsr.

**Golidła.** Pod tym wyrazem rozumieją lekarze rozmaite środki używane dla zgładzenia wodnych cebulek włosowych, lub włosów zawadzających gdzieś albo szpecących. Po łacinie *res depilatoria.* Tajemne golidła (*Pomade epilatoire*) Mahona, składają się według Cazenave'a z wapna niegaszonego, dwa razy tyle sody, a ośm razy tłuszczu. Golidło Böttigera robi się z wapna świeżo gaszonego i wysyconego siarkowodorem. Tak zwana rusma Turków, składa się ze złotołusku bladego, czyli złotokostu (*Auri pigmetnum*) i ośm do dziewięć razy tyle wapna niegaszonego; co z sobą zmięszawszy, rozrabia się z wodą na miazgę, a takową pomazuje się miejsce, z którego włosy zdjęte być mają. Gray radzi w tymże samym celu tęgi rozczyn siarku barytu w wodzie, zagęszczony krochmalem, która to miazga używa się tak jak golidło poprzedzające. *A. Prz.*

**Golijat**, nazwisko olbrzyma Filistyna z Gath; jego pojedynek z Dawidem (ob.), który go kamieniem z procy rzuconym zabił, opisany jest w I księdze Królewskiej (17). Zwycięztwo to napełniło radością wszystek lud Izraela, i Dawid opiewał je w psalmie 143. *L. R.*

**Golikow** (Jan), autor rossyjski, urodzony r. 1735 w Kursku, był synem kupca; nie odebrał starannego wychowania, jednakże trudniąc się handlem, za młodu wolne chwile poświęcał czytaniu ksiąg. Gdy mu wpadły do rąk pamiętniki rękopiśmienne o bitwie pod Połtawą, o hetmanie Mazepie, o życiu i sprawach Piotra W., powziął myśl napisania obszernej historyi panowania tego monarchy; w tym celu poszukiwał wszędzie, skrzętnie zbierając wszelkie o Piotrze W. wiadomości, i spisywał to wszystko, bez żadnej krytyki i porządku. Ztąd urosło obszerne dzieło, które wraz z dopełnieniami, 30 tomów stanowi. Wydał je w roku 1790 pod tytułem *„Dzieje Piotra W.*, tomów 12. W r. 1798 wyszły: *Dopełnienia do dziejów Piotra W.*, tomów 18. Golików umarł w r. 1801. Drugie wydanie *Dziejów Piotra W.*, ukazało się w Moskwie w latach 1837—1840, tomów 15, pod redakcyją K. Polewoja. Wydawca zmienił nieco porządek pierwszego wydania; dopełnienia zamieszczone zostały w ślad za temi latami dziejów, do których się odnoszą. W ostatnich tomach mieszczą się odrębne przedmioty, jako to: *Historyja czasów przed Piotrem W.*, *jego listy*, *anegdoty*, *opis bitwy półtawskiej*, i t. d. Z innych dzieł Golikowa drukiem ogłoszone zostały: *Anegdoty Piotra W.*, Moskwa, 1798, (3-cie wydanie r. 1807); *Życiorysy Fran. Leforta i P. Gordona*, Moskwa, 1800; *O zniżeniu i podwyższeniu kursu rossyjskiego*, tomów 2, Moskwa, 1809; *Porównanie przymiotów i czynów Konstantyna W.*, *z przymiotami i czynami Piotra W.*, tomów 2, Moskwa, 1810. *J. Sa...*

**Golina**, miasto prywatne w gubernii warszawskiej, powiecie i okręgu konińskim, przy trakcie bitym pierwszego rzędu warszawsko-poznańskim, prowadzącym do miasta nadgranicznego Słupca; oddalone od rzeki Warty o pół mili, od miasta powiatowego o $1^{3}/_{4}$ mili. Założone przez Jana z Golina,

na mocy przywileju króla Władysława Łokietka w roku 1330, który mu prawo niemieckie nadał i z prerogatywami miast Kalisza i Konina porównał. Przywilej ten potwierdził syn jego, król Kazimierz W., w r. 1362. Zamieszkane przez 1,337 ludności, pomiędzy któremi liczą wyznania rzymsko-katolickiego 648, ewangelickiego 33, mojżeszowego 656, zatrudnionych handlem, rzemiosłem i rolnictwem, zajmujących domów murowanych 5, drewnianych 115. Posiada kościół parafijalny drewniany, takąż bóżnicę i szkołę elementarną od r. 1825; wszystko ubezpieczone na summę rsr. 42,870. Ma targi tygodniowe i 6 jarmarków do roku. *F. M. S.*

**Golina** (Jakób z), herbu Biała, w 1496 roku był wojewodą mazowieckim. *L. H.*

**Goliński** (Adryjan), herbu Prawdzic, najprzód chorąży wyszogrodzki, potém kasztelan czerski, w r. 1536 wyznaczony był z sejmu do ułożenia statutu mazowieckiego. *L. H.*

**Goliński** (Andrzej), sekretarz królewski, towarzyszył królowi w podróży do Prus, kiedy Karol Gustaw, król szwedzki, zawinąwszy z flotą pod Gdańsk, niepokoił i zabierał statki. Senatorowie królewskiego orszaku, wysłali Golińskiego z piśmiennem zapytaniem do senatorów szwedzkich, dla czego ich pan pod Gdańsk podpłynął, a ustnie kazali mu rozpocząć porozumiewanie się względem układów o pokój. Nie mógł Goliński spełnić tego wszystkiego, ale wrócił z odpowiedzią od wiceadmirała szwedzkiego, że najmowanie piechoty niemieckiej, budowanie okrętów i przyjazd króla Zygmunta do Gdańska, są dostateczną przestrogą, aby się Szwecyja miała na ostrożności. Osiadłszy w Łomżyńskiém, posłował kilkakroć na sejm, a w r. 1638 mianowany został kasztelanem wyszogrodzkim. *L. H.*

**Goliński** (Bazyli), doktor teologii, professor akademii, kanonik krakowski, przełożony nad bursą Nowodworskiego, uczył języka greckiego; biegły w językach starożytnych i biblijnych, mianowicie w hebrajskim, dla wymowy miły dworowi, ale lubiący życie spokojne i prace naukowe, umarł w Krakowie r. 1625, w wieku podeszłym. Są jego epigramata łacińskie przy różnych dziełach, i osobno na przyjazd Zygmunta III, Kraków, 1588; i *Oda* do Baranowskiego, biskupa przemyślskiego, tamże, 1585, w 4-ce; oraz piękna mowa miana w imieniu akademii, na wjazd na stolicę biskupią Marcina Szyszkowskiego, wydana z druku pod tytułem: *Academica qua Mart. Szyszkowski, Epis. Cracov. Cathedram suam tum primum visentem academiae nomine Golinius excepit*, 1617, Kraków, Math. Andreor, w 4-ce; w polskim języku znaną jest broszura pod tytułem: *Wtora fundacyja Jego Mci p. Bartłomieja Nowodworskiego i t. d., w sławnej akademii krakowskiej i w tucholskiej szkole, za żywota szczodrobliwie uczyniona*, Kraków, 1623 r. *F. M. S.*

**Golińskich herb,** przez Niesieckiego Zabawa 2° nazwany, właściwie nazywa się *Wyssogota* (ob.).

**Golkonda,** (u krajowców *Golkhanda),* forteca w Indyjach Wschodnich, do XVII wieku była stolicą królestwa tegoż nazwiska, w którym to czasie władzcy onego, ze względu na niezdrowe położenie miasta, rezydencyję swoją przenieśli do Hyderabad, stolicy prowincyi hyderabadzkiej, w prezydencyi Kalkutta. Sama twierdza zbudowana jest na skale, a mieszkańcy jej uważają ją za niezdobytą. Tu oddawna obrabiane bywają dyjamenty, które w takiej obfitości znajdują się w Indyjach środkowych; wszakże mniemanie, jakoby tu były najpłodniejsze kopalnie tych drogich kamieni, jest naj-

zupełniej fałszywém, jakkolwiek ono właśnie dało powód do nadania nazwiska Golkonny, znaczenia jakiegoś bajecznego niemal bogactwa, na równi z kopalniami Potosi, albo z urojoném królestwem Eldorado.

**Golo**, departament, ob. *Korsyka.*

**Golski** (Stanisław), herbu Wola. Od młodości służył wojskowo, z królem Stefanem odbywał wojnę moskiewską, z Zamoyskim walczył na Wołoszczyznie i w nagrodę krwawych zasług otrzymał rotmistrzostwo. W 1584 był pod Barem, zkąd doniósł królowi o zbliżającém się tatarskiém wojsku. Otrzymał potém starostwo barskie, a natępnie i strażnikostwo koronne. Po bracie swym Janie został w 1595 r. kasztelanem halickim, a w 1599 r. (*M. K.* 143, 235) wojewodą podolskim. Ubogi, własném męztwem i zdolnością utorował sobie drogę i stosunki, które mu posłużyły do ożenienia się z Anną Potocką, kasztelanką kamieniecką. Wziąwszy za nią wielkie dobra, z Kujaw osiadł na Rusi. Za wpływem Potockich w 1603 r. wyniesiony został na województwo ruskie. W wyniklym 1606 r. rokoszu Zebrzydowskiego, Golski stanął przy królu. Stronnictwo dworu, widząc trudność układów i czując swą siłę, postanowiło korzystać z pory, i nim się szlachta zbierze pod Sandomierz na 12 Października, ubić rokosz z bronią w ręku. Golski popierał to zdanie, ruszył z królem (25 Września) z pod Wiślicy i stanął w Połańcu w obozie. Kiedy rokowania ze stronnikami Zebrzydowskiego za pośrednictwem Ostrogskiego nie przyszły do skutku, Golski posuwając się naprzód, dognał rokoszanów pod Janowcem, kiedy w znacznej części byli już na drugiej stronie Wisły. Golski wezwał tych, co się jeszcze nie przeprawili, aby złożyli broń i do domów się rozeszli. Dali odpowiedź, że unikają rozlewu krwi, a radzą królowi, aby pamiętał, że krwią niechęci ku sobie nie zniszczy, ale ją powiększy. Tymczasem i król z główną siłą stanął pod Janowcem, a że Golskiego takie było stanowisko, że Zebrzydowski i Radziwiłł z trzema tysiącami o przeprawie już ani myśleć nie mogli, przeto im nie zostawało nic więcej, jako swe słabe siły do bitwy sprawić. Król zdał dowództwo na Janusza Zborowskiego, wojewodę bracławskiego, ale i sam wdziawszy hełm na głowę, za uderzeniem w trąby okazał nadzwyczajne uniesienie i sam wojsko prowadził. Rozpoczęto na przełożenia senatorów, błagających by nie rozlewano krwi bratniej, układy z Zebrzydowskim, które wstrzymały rozlew krwi. Ale rokoszanie dowodząc, że im król nie dotrzymał obietnic, uchwalili główny swój zjazd pod Jędrzejowem, na który wezwali wszystkie województwa. W dwóch wszakże województwach: sieradzkiém i ruskiém, a w tém ostatniém za wpływem Golskiego, wezwania rokoszan nie odniosły skutku. Województwo ruskie ze swym wojewodą wprost stanęło przy królu. Rokoszanie zebrali się pod Jędrzejowem, zkąd na króla rozwodzili swe skargi o naruszenie praw i swobód Rzeczypospolitej, nie chcieli przybyć na sejm, tylko postanowili stanąć bliżej Warszawy. Zwołany przez króla ów sejm, otworzono w Maju; posłowie nie uznali uchwał rokoszanów pod Sandomierzem wydanych, ci znów przez swe poselstwo zarzucali, że jedno stronnictwo obierało posłów i t. p. Układy nie przyniosły skutku. Rokosz Jędrzejowa posunął się do Sieciechowa, stał przy nim Zebrzydowski ze znacznemi wojskami. Jeździli do niego od króla biskupi i różni panowie, a z nimi i Golski, ale nadaremnie, tak że tylko orężem można było rzecz rozstrzygnąć. Cofnęli się rokoszanie za Pilicę, Jakób Potocki pod ogniem działowym przeprawił wojsko królewskie, przy których był i Golski ze swym oddziałem. Szemrały wojska z obu stron, niechętne krwi bra-

tniej rozlewu. Raz jeszcze chciano układów, ale pełnomocnicy Zebrzydowskiego nie stanęli w umówionem miejscu. Przyszło wreszcie do starcia pod Guzowem; tam z Potockimi, prowadzącymi chorągwie koronne, stanął Golski z swym oddziałem, oddziały te złamawszy lewe skrzydło nieprzyjaciela, głównie przyczyniły się do zwycięztwa. Zebrzydowski nie zaraz uznał się zwyciężonym, zbierał jeszcze siły, czekał czy król zechce z nim traktować. Wreszcie rozpoczęto układy z nim, w których Golski wziął czynny udział. Przyszło do zgody, król w obec senatorów oświadczył, że zapomina o wszystkiém i przyjmuje go do łaski. W 1612 r. Stefan Potocki wpadłszy do Multan, obskoczony przez Tatarów, wzięty w niewolę i odesłany do więzienia w Carogrodzie, gdzie później umarł, ogołocił pogranicze z żołnierza dla swej wojny. Korzystając z tego Tatarzy, przez Multany wpadli na Podole i wielkie szkody, a zwłaszcza w ludziach, pozrządzali. Golski pobiegł w dwa tysiące dla przecięcia im drogi ku Lwowu, ale dowiedziawszy się o klęsce Potockiego, ratował odwrotem swą drobną siłę. Wkrótce potém 1612 umarł Golski, nie zostawiwszy potomstwa. Znaczne po nim dobra: Buczacz, Podhajce, Czortków i inne, w dom Potockich Pilawitów weszły. *L. H.*

**Golski** (Andrzej), herbu Rola, w młodości służył wojskowo pod Janem Zamoyskim, z którym w 1595 r. walcząc na Wołoszczyznie, wyznaczony został na komisarza do układów z Adyl-Gissejem, wodzem tureckim. Około r. 1593 został kasztelanem halickim, a wkrótce kamienieckim. Umarł w roku 1613. Ożeniony z Zofiją Zamiechowską, nie miał potomka i na nim skończył się ten dom. *L. H.*

**Goltflar**, z niemieckiego *der Goldschläger*, złotnik, rzemieślnik, co złoto na blaszki bije.

**Goltz** (Adam), urodził się w Sieniawie, w Galicyi, r. 1817. Odbył nauki w szkole wojewódzkiej praktyczno-pedagogicznej w Warszawie (na Lesznie), wyższe pobierał w Berlinie i Paryżu. Oprócz rozpraw wielu, pomieszczonych w różnych pismach czasowych, a najwięcej w *Rocznikach gospodarstwa krajowego*, dla których pisał jako członek komitetu b. towarzystwa rolniczego, oddzielnie wydał: *O wiejskich ochronkach*, Warszawa, 1860 r.; drugie wydanie, 1861; *Rady gospodarskie dla wieśniaków ziemi naszej*, Warszawa, 1862; *O położeniu obecném właścicieli ziemskich*, Warszawa, 1862 r. *K. Wł. W.*

**Golub**, po niemiecku *Gollup*, nad Drwęcą położone, w dawnych Prusach królewskich, województwie chełmińskiém, miasto pierwotnie Golba zwane, u podnóża góry, na której Konrad Sak czyli Schak, mistrz prowincyjonalny zakonu krzyżackiego, zbudował zamek r. 1300. Ziemowit, książe dobrzyński, nadał r. 1317 zakonowi krzyżackiemu 50 łanów ziemi około zamku. Odebrał je wkrótce Władysław Łokietek, jako część z dzielnicy na siebie po bracie przypadającej. W r. 1410, tu pokonał Dobiesław Puchała kawalerów mieczowych inflanckich i zdobył gród ten warowny. W r. 1422 opanowawszy miasto Władysław Jagiełło, zdobył szturmem zamek, a wieże z niego zburzyć kazał. Od pokoju toruńskiego 1466, Golub zaczął być starostwem niegrodowém w ziemi michałowskiej. Zygmunt III nadał je r. 1605 w dożywocie siostrze swej Annie, która tu przemieszkując, założyła wielki ogród troskliwie pielęgnowany. Szwedzi opanowali w r. 1655 i zamek znacznie nadwyrężyli. Mieszczanie trudnią się głównie handlem zboża i drzewa; katolicy Farę, a protestanci mają swój kościół wymurowany r. 1783.

**Gołaczowy**, wieś poduchowna w gubernii radomskiej, powiecie olkuskim na drodze z Olkusza do Wolbroma leżąca, osada bardzo ludna i starożytna,

Posiada kościół parafijalny dawniej drewniany fundacyi Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego, dzisiejszy zaś murowany założony został w r. 1490 przez Pawła z Zatora, doktora obojga praw, plebana tutejszego. Przyozdobił go i w wewnętrzne zaopatrzył porządki w r. 1616 Jakób Janidło dr. obojga praw, professor akademii krakowskiej, podobnież pleban gołaczowski, którego nagrobek również jak jego brata Marcina, w r. 1614 zmarłego w Krakowie, w tym kościele się znajduje. Oprócz nich jest tu jeszcze nagrobek ks. Wojciecha Kamleckiego, dra nauk wyzwolonych i filozofii, który podczas wojen szwedzkich był rektorem szkoły przy kościele Wszystkich Świętych w Krakowie, a tutejszym proboszczem. *F. M. S.*

**Gołańcz,** miasto w w. ks. poznańskiém, okręgu regencyjnym bydgoskim, powiecie wągrowieckim, przy większym trakcie z Poznania do Bydgoszczy, nad małem jeziorem położone, otacza go ziemia urodzajna i ogrody warzywne starannie uprawne. W pobliżu jest zamek murem i rowem opasany. W r. 1384 Długosz wspomina o Gołańczy i jej dziedzicu Dobysławie. Na początku XVII wieku była w posiadaniu Smoguleckiego, kommissarza do traktowania o pokój ze Szwedami, to jest między Zygmuntem III i Gustawem Adolfem. Później Gołańcz przechodziła w ręce Przebendowskich, Ciecierskich i Mielżyńskich, nim się dostała Czarneckim. W r. 1656 kilku szlachty i 12 włościan broniło się w tém mieście przeciw oddziałowi szwedzkiemu. W walce tej wszyscy do jednego zginęli. Jest tu kościół katolicki parafijalny, kaplica i dawny klasztor księży Bernardynów, synagoga i szpital. W r. 1837 ludności było ogółem 948 głów, domów 100. Mieszkańcy trudnią się kramarstwem i mają jarmarków cztery w roku kramnych, tudzież na konie i bydło: dnia 21 Marca, 27 Czerwca, 11 Października i 12 Grudnia. Odległość Gołańczy od Wągrowca mil $2^1/_2$, od Bydgoszczy 8, od Poznania $9^1/_2$. *C. B.*

**Gołaszewski** (Antoni), z Gołaszowego Dębu, biskup przemyślski w XVIII — XIX wieku. Urodził się na Podlasiu ze szlachty zagonowej, w rodzinnej wiosce Gołasze Dąb zwanej, d. 13 Czerwca 1745 r. Nauki teologiczne kończył w Przemyślu i w Krakowie, a sądowe w Lublinie. W r. 1769 wyświęcony na kapłaństwo. Proboszcz w Odrzykoniu w 1773 roku, dostał się pod panowanie rakuskie. Do kapituły przemyślskiej wchodzi wtedy na kanonika w r. 1777 lub nieco wcześniej i razem jest audytorem biskupa Józefa Kierskiego. Proboszczem kolegijaty brzozowskiej jeszcze za Kierskiego. Drugi biskup Betański utrzymał go na audytorstwie. Kiedy w r. 1785 umarł i ten biskup, miał nadzieję zastąpić go na stolicy Kajetan Tęgoborski, proboszcz katedralny, a nawet była już podobno dla niego przygotowana nominacyja w Marcu 1786 r. (*Gaz. war.* Nr. 29). Tymczasem nad wszelkie spodziewanie, chociaż o tém Gołaszewski ani myślał, Józef II jego wybrał. Wybór był doskonały; znał Gołaszewski wybornie stan całej dyjecezyi, wszyscy go lubili, był młody, bo ledwie miał co więcej nad lat 40 życia. Nominacyja Józefa II nastąpiła d. 8 Kwietnia 1786 r. (*Gaz. warsz.* Nr. 32). W pół roku później na dniu 15 Października wyświęcał się Gołaszewski we Lwowie, w obec licznego grona kanoników przemyślskich i lwowskich, oraz hrabiego Brigido, gubernatora Galicyi. Wyświęcał go arcybiskup Ferdynand Kicki, któremu towarzyszyli Tumanowicz, arcybiskup ormiański, i Sierakowski, sufragan przemyślski. Same niemieckie grafy nieśli ofiary: świece, chleby, baryły. Obiady były jednego dnia u Kickiego, drugiego u Brigida, trzy dawał Gołaszewski dla Niemców. Smutnie uderzała ta

uroczystość. Zamiast wojewodów, kasztelanów i urzędników ziemskich, sami konsylijarze apellacyi, konsylijarze *fori nobilium*, sekretarze i t. d. (*Gaz. warsz.* Nr. 85, suplement). Był Gołaszewski drugim biskupem przemyślskim austryjackiej nominacyi i po Betańskim był Antonim II jako biskup. Chociaż za granicą i nie przez króla polskiego mianowany, jako biskup przemyślski był senatorem Rzeczypospolitej i tak go zawsze po *Kalendarzykach politycznych* drukowano. Rządy jego w dyjecezyi były długie a spokojne, niemniej dla tego w zacne prace obfite. Zaprowadził w Przemyślu seminaryjum i wydział filozofii. Biblijotekę kapituły opatrzył funduszami i znacznie ją pomnożył. Wspierał młodzież ubogą. Rządził się prawidłami rozumnej tolerancyi. Na stare lata znalazł wylanego pomocnika i przyjaciela w księdzu Franciszku Fajglu (dziekanie katedralnym przemyślskim, który od roku 1814 nie odstępował go wcale). Dnia 26 Marca 1823 r. sam biskup exportował ciało księcia generała ziem podolskich Adama Czartoryskiego z Sieniawy (*Gaz. warsz.* Nr. 60). Umarł we Lwowie d. 24 Kwietnia (4-go podobno błędnie piszą) 1824 r. Ciało jego starozakonni nawet odwiedzali (*Monitor warsz.* Nr. 43 z *Gaz. lwow.*). Jest w druku: *Kazanie pogrzebne na śmierć jw. imci księdza Antoniego z Gołasza Dąb Gołaszewskiego, biskupa przemyślskiego i t. d.* d. 30 Kwietnia 1824 r. miane przez księdza Franciszka Siarczyńskiego, w 8-ce, 1824 r. Żył lat 79, z tych na biskupstwie przepędził 39. Życie jego znajduje się w *Rozmaitościach lwowskich* 1824, Nr. 20. Następcą jego był Jan XII Potoczky. *Jul. B.*

**Gołaszewski** (Jan Klemens), biskup wigierski, senator księstwa warszawskiego i królestwa polskiego. Urodził się r. 1748. Uczył się w Szczuczynie. Missyjonarz w Warszawie, kaznodzieja i professor. Przeszedł na parafiję i był proboszczem lat 30. Powoływał go ksiądz Antoni Gołaszewski biskup przemyślski, pewnie jaki krewny, do swojej dyjecezyi. Musiało to być jeszcze przed upadkiem Rzeczypospolitej, jeżeli fakt pewny. Ale zdaje się, że Gołaszewski nie był w Galicyi, bo w czasie upadku Rzeczypospolitej i w pierwszych potém chwilach znajdujemy go w tej części dyjecezyi łuckiej, która się pod panowanie pruskie dostała, proboszczem w Waniewie na Podlasiu, w dekanacie bielskim r. 1797. Był razem i dziekanem bielskim. Księdza Benedykta Rutkowskiego miał tam za wikaryjusza (*Directorium Off. div. ad usum diaecesis Brestensis et per Podlachiam pro anno domini 1797 etc. Varsaviae*). Kiedy w tymże czasie powstała pod rządem pruskim nowa dyjecezyja wigierska, Szembek biskup płocki otrzymał zlecenie z Rzymu, ażeby ją kanonicznie uorganizował. Gołaszewski właśnie trudnił się tém urządzeniem biskupstwa, bo Szembek sam osobiście nie mógł się tém zająć, i na niego pracę zlecił. To zbliżyło Gołaszewskiego do Karpowicza biskupa wigierskiego. Był jego pomocnikiem i głównym doradcą, jako officyjał wigierski na Podlasiu i części Litwy. Zdaje się, że w r. 1804 po śmierci Kosmowskiego, został Gołaszewski opatem trzemeszyńskim. Rząd pruski, kiedy Karpowicz umarł, mianował go także biskupem wigierskim 6 Czerwca 1805 r. Wyświęcony był G. w obec króla pruskiego na biskupstwo; chciał pewno król widzieć te obrzędy świetne. Rok jeden nie upłynął, a Gołaszewski przeszedł z dyjecezyją pod rządy księstwa warszawskiego. W skutku konstytucyi, senatorem został i zajął najniższe biskupie miejsce po krześle chełmińskiem. Pod rządem pruskim nie mógł, pod ojczystym walczył za wolność Kościoła razem z innymi biskupami. Pisał do rządu przeciw księżom którzy za czasów pruskich pożenili się, powstawał na kodex cywilny francuzki, że się sprzeci-

wiał prawu kanonicznemu. Protestacyję przeciw kodexowi podpisali wszyscy razem biskupi 3 Marca 1809 r. Narzekał Gołaszewski więcej jak inni, miał prawo za sobą: w jego dyjecezyi nie było seminaryjum, ztąd brak księży ogromny, a gdy rząd nie płacił jeszcze kompetencyj, księża byli w nędzy. Zresztą biskup odznaczał się patryjotyzmem zacnym; był z niego obywatel gorliwy i nieuparty, nieposuwał nigdy rzeczy do ostateczności. Serdeczny jest Gołaszewskiego list pasterski datowany w Waniewie 16 Lipca r. 1811, a ogłoszony drukiem w 4-ce, str. 12 pod tytułem: *List pasterski do dyjecezyi wigierskiej względem powszechnego oświecenia.* Podpisany na nim ksiądz Benedykt Rutkowski sekretarz, dawniejszy wikary z Waniewa. Nie ma w liście tym porywającej wymowy, ale jest świadectwo pasterskiej zacności i pracy względem oświecenia ludu. Rząd wtedy zakładał szkółki; nie zachętę mieć było potrzeba dla obywateli miejskich, żeby pomagali rządowi, ale zachęty ludu, żeby się uczył. Biskup bił tutaj na obojętność samego ludu dla oświaty. W skutku wojny r. 1812, uszedł biskup z dyjecezyi z' rządem księstwa do Krakowa; tam chował zmarłego w owym czasie biskupa Gawrońskiego; z Krakowa i z księstwa, schronił się potem za granicę. Wrócił do ojczyzny w roku 1815. Senatorem był jak dawniej, został członkiem kommissyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, kawalerem orderu św. Stanisława I klasy. Na starość utracił wzrok i chorował z pracy. Umarł 8 Marca 1820 r. Żył lat 72. Pochowany w kościele św. Krzyża w Warszawie 11 Marca. Mowę pogrzebową miał nad ciałem jego ksiądz Szaniawski, prałat i professor uniwersytetu. Ta mowa drukowana jest w zbiorze dzieł Szaniawskiego, t. 3, str. 269. *Jul. B.*

**Gołąb** (*Columba* Linn.). Rodzaj ptaków mający za cechy: dziób mierny, prosty, mniej lub więcej szczupły, ze szczęką okrytą przy nasadzie miękką błoną, nad nozdrzami nabrzmiałą i tworzącą wypukłe ich osłony; nosek od połowy dzioba wypukły, w końcu sklepisto zgięty; bródka łukowato w górę podcięta. Nozdrza przyśrodkowe, poboczne, pod błoną je okrywającą podłużnie otwarte. Nogi krokowe, krótkie; palce wszystkie wolne, ksiuk mierny, na jednej płaszczyznie z innemi osadzony; pazury słabo łukowate, ostre; obówie tarczowate, delikatne, pod którém cała noga wydaje się jakby nabrzmiała; podeszwa mniej więcej szeroka; kolor prawie u wszystkich czerwony. Skrzydła nadmierne lub krótkie, mniej lub więcej ostre, z lotką drugą najdłuższą. Ogon różnokształtny, o 12 lub 14 sterówkach. Jest to jedno z licznych skupień naturalnych, obejmujące około dwustu gatunków, rozmieszczonych po całej kuli ziemskiej, lecz najobficiej w krajach międzyzwrotnikowych Azyi, Afryki i na wyspach oceanu Spokojnego. Wszystkie przedstawiają obyczaje bardzo charakterystyczne i dosyć jednostajne. Trzymają się lasów, skał i starych murów. Obdarzone mniej więcej bystrym i wytrzymałym lotem, wzbijają się, określając świdrowatą drogę, do znacznych wysokości, gdzie lubią dość długo bujać. W locie wydają od czasu do czasu szczególne, właściwe sobie klaskanie skrzydłami. Obyczaje ich i cała powierzchowność nacechowane są szczególną łagodnością; mimo to same dosyć są do bitwy skłonne. Żyją w ścisłém jednożeństwie, w związkach na całe życie zawartych; gnieżdżą się na gałęziach drzew lub w dziurach drzew i skał; gniazda urządzają z suchych patyczków wzajemnie pokrzyżowanych, tak rzadkiej i prostej budowy, że często jaja z pod spodu zobaczyć można. Stale niosą po 2 jaja, czysto białe, kształtu eliptycznego, mniej lub więcej podługowate, lecz po kilka razy do roku. Wielką okazują

skłonność do życia towarzyskiego i zwykle skupiają się w stada, niekiedy nadzwyczaj liczne, czego szczególny przykład przedstawia gatunek amerykański *Columba migratoria* Loth., odbywający peryjodyczne przeloty od 20° do 60° szer. półn. w tak wielkich tłumach, że lecąc jakby chmurą na parę mil długą, słońce zaciemniają. Są ściśle roślinożerne, żywią się bowiem wyłącznie ziarnem rozmaitych zbóż, nasionami roslin oleistych, drzew i krzewów, pąkami drzewnemi, a w krajach gorących różnemi aromatycznemi korzennemi owocami, dojrzałemi lub jeszcze surowemi; pokarmów zaś zwierzęcych nigdy nie używają, z wyjątkiem drobnych muszelek, które niekiedy niektóre gatunki pożywają nie jako pokarm, lecz raczej jako przedmioty dopomagające do rozcierania ziarna w żołądku. Kanał pokarmowy mają podobnie jak ptaki grzebiące zbudowany, to jest wole obszerne i muskularny żołądek. Dzieci karmią oryginalnym sposobem, ujmując ich dziób własnym, te zaś nadtrawiony pokarm wrócony z wola, przy pomocy właściwego potrząsania z gardła im wybierają. W początku same tylko matki dostarczają im całkowicie przetrawioną massę, następnie oboje pokarm nawpół strawiony, w końcu zaledwie rozwilżony. Pisklęta świeżo wylęgłe są niedołężne, ślepe, okryte puchem obrzednim; zostają w gnieździe do zupełnego wyrośnięcia i wykształcenia się piór, w czém ważne różnice od ptaków grzebiących przedstawiają. Często i wiele piją, pompując szybko w siebie wodę, gębę aż po oczy prawie zanurzywszy. Głosy wydają brzuchowe lub gardłowe, zupełnie także odrębne. Raz się co rok pierzą; różnice płci i wieku są nie wielkie. Mięso dość smaczne i zdrowe, lecz z powodu twardości i koloru ciemnego niezbyt cenione. Z cech i uwag jakie się tu przytoczyło, pokazuje się widocznie, iż to skupienie jest jedném z najnaturalniejszych, bardzo charakterystyczném i zupełnie odosobnioném w gromadzie ptaków; obmyślenie więc stosownego dla nich miejsca w układzie naturalnym jest nader trudne, z tego to powodu rozmaicie je pomieszczano. Wcielanie ich do rzędów grzebiących lub wróblowatych jest nienaturalne. Linneusz rodzaj *Columba* umieścił w rzędzie wróblowatych, *Passeres*, na przejściu do kurowatych, *Gallinae*. Cuvier w końcu kurowatych na przejściu do brodzących, *Grallae*, z podziałem na następujące trzy podrodzaje: *Goura* Temm., *Columba* i *Vinago* Cuv. Temminck podniósł je do znaczenia rzędu pod nazwiskiem *Columbae* postawionego między paszczowatemi *Chelidones* i grzebiącemi; rzęd ten inni *Gyratores* nazywają. Tegocześni ornitologowie rozbijają go na wielką liczbę podziałów. W Europie żyje dziko 5 gatunków; z pomiędzy których grzywacz, *Columba palumbus* Linn., siniak, *Columba oenas* Linn. i turkawka, *Columba turtur* Linn., u nas są pospolite i każdemu znane. Gołąb skalny, *Columba livia* Briss, od którego domowe pochodzą, pospolity jest w niektórych okolicach skalistych Europy południowej, w Afryce północnej i w całej północnej Azyi; według zaś Tyzenhauza ma się wywodzić na rozwalinach zamku trockiego na Litwie. Większa część gatunków międzyzwrotnikowych odznacza się pięknością barw, połysków i kształtów, których niepodobna tu wymieniać; niektóre gatunki są bardzo drobne, mało co od wróbla większe. W domowej hodowli mnóstwo się wyrobiło rass, które się już mniej więcej stale utrzymują, lecz przez ich krzyżowanie się wyradza się ciągle coraz większa liczba, z formami coraz więcej odstępującemi od ptaków typowych. Drugim gatunkiem do domowej hodowli przyswojonym jest synogarlica, *Columba risoria*, pochodząca z Afryki, lecz ta nie dała się tak przywiązać do domowego życia jak gołąb właściwy, ani też

oddalić się od typu. Najdokładniejszém dotąd dziełem traktującém specyjalnie o gołębiach, jest monografija Temmincka i pani Knip, pod tyt.: *Pigeons et Gallinacés,* zawierająca prócz dzikich gatunków, opisanie szczegółowe wszystkich rass, skutkiem hodowli powstałych. Pyszne to wydanie ozdobione jest doskonałemi figurami. Książe Karol Bonaparte rozpoczął dalszy ciąg tego znakomiego dzieła, lecz nie wiele go posunął. *Wl. T.*

**Gołąb,** wieś prywatna w gubernii lubelskiej, powiecie lubelskim, blisko Wisły, z prawego jej brzegu o dwie mile niżej Nowej Alexandryi (Puław) położona. Pamiętna niepomyślną dla oręża polskiego bitwą ze Szwedami stoczoną. Tu bowiem d. 18 Lutego 1656 r. waleczny i niezmordowany w obronie kraju Stefan Czarniecki, kasztelan kijowski, zachodząc we 12,000 żołnierza drogę Szwedom, dowodzonym osobiście przez ich króla Karola Gustawa, został porażony od przemagającej siły. Stratę Polaków obliczają niektórzy do 3,000 ludzi, nie tak w boju poległych, jak w ściganiu i trudnej przez Wieprz przeprawie w niewolę zabranych. Tu pod smutném panowaniem króla Michała, kiedy swawola możnowładzców żadnych już granic nieznająca, przywiodła władzę monarszą do nicości, kiedy Turcy widząc Polskę niezgodami domowemi osłabioną, przeszli w r. 1672 Dniestr i Kamieniec opanowali, szlachta, mianowicie wielkopolska, niechcąc dłużej znosić poniżenia kraju, postanowiła uzbroić się na jego obronę. W tym więc celu stanęło we Wrześniu 1672 r. pod Gołębiem 180,000 pospolitego ruszenia szlachty i zawiązała się zaraz konfederacyja, zwana od tej wsi gołąbska. Ale ta sama przez się dla niedostatku utrzymania tak wielkich tłumów obozem leżącej szlachty, rozeszła się więcej na papierze uczyniwszy niż w samej istocie rzeczy. Zebranie się to pod Gołębiem było ostatnim obozem pospolitego ruszenia w Polsce, użytego do wojny. Prócz wymienionych dwóch wypadków historycznych, do tej wsi przywiązanych, zbierały się tu na stanowiska nie raz wojska. Jakoż za czasów konfederacyi tarnogrodzkiej w r. 1716 była miejscem zebrania pułków saskich, a w r. 1791 było tu stanowisko wojsk pod dowództwem księcia Ludwika Wirtembergskiego. We wsi Gołębiu znajduje się wspaniały kościół parafijalny, z frontonem o dwóch wieżach, fundowany w 1634 r. przez księdza Szymona Grzybowskiego. Poświęcał go w r. 1647 Wojciech Oborski, biskup laodycejski, sufragan krakowski, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Panny, oraz śś. Floryjana i Katarzyny. Jest to gmach obszerny, zbudowany na sposób jezuicki, z ozdobami tak zewnątrz jak wewnątrz, w stylu klassycznego budownictwa; wnętrze oprócz tego przyozdobione jest gipsowemi płaskorzeźbami apostołów, ewangelistów i proroków, częścią nad galeryją pomiędzy oknami, częścią niżej zamieszczonemi. Ołtarze niezłej roboty, a w nich umieszczone obrazy śś. patronów tutejszego kościoła. Stojąca obok niego kaplica Najświętszej Panny Loretańskiej, przez tegoż samego księdza Grzybowskiego wzniesioną została. Osobliwszy ten budynek i w niczém do kaplicy niepodobny, wystawiony w stylu starożytnym i przyozdobiony zewnątrz siedmiu kolosalnemi posągami, wyobrażającemi mężów Starego i Nowego Przymierza, nie ma żadnych w ścianach swoich okien. Oświeca go tylko małe okienko w dachu, które wnętrzu, czerwonym adamaszkiem wybitemu, skąpo nader udziela światła. W ołtarzu znajduje się statua Najświętszej Panny Loretańskiej, z drzewa wyrobiona. Ksiądz Leżyński, proboszcz tutejszy, zrobił w r. 1651 dla wspomnionej kaplicy znaczny zapis, 45,000 złp. wynoszący. W skutek tego Piotr Gembicki, ówczesny biskup krakowski, erygował przy kościele

gołąbskim kollegijum z czterech mansyjonarzy, którzy codziennie tak zwany kurs *De beata* odśpiewać mieli. Kiedy jednak w przemianach politycznych kraju fundusz ten przepadł i nabożeństwo samo w kaplicy Loretańskiej ustać musiało. W kościele gołąbskim nie ma żadnych nagrobków. Nad drzwiami tylko wchodowemi jest tablica marmurowa, z wyrytym napisem łacińskim, odnoszącym się do samej jego fundacyi. Jest tu także chrzcielnica, darowana w r. 1598 kościołowi gołąbskiemu przez Alberta Rochlewskiego, plebana tutejszego. Parafija bowiem gołąbska do nader dawnych należy instytucyj i już podobno w r. 1310 istniała. Są ślady w aktach kościelnych, że w r. 1419 połączono z nią suprymowaną parafiję z Woli Gołąbskiej, a wtedy Kościół w Gołębiu miał otrzymać powtórną erekcyję przez Wojciecha Jastrzębca, biskupa krakowskiego, w Bodzentynie podpisaną. Przy kościele dotąd znajduje się biblijoteczka, która posiada kilkaset tomów dzieł po większej części religijnej treści. Dziś Gołąb ma 118 domów mieszkalnych, a 700 głów ogólnej ludności. *F. M. S.*

**Gołąbek** (Jakób), *Gollumbek*, wedle Ambrożego Grabowskiego Czech rodem (a prawdopodobniej Szlązak), sprowadzony za panowania Stanisława Augusta do Krakowa przez ks. Wacława Sierakowskiego, do prowadzenia założonej przezeń szkoły śpiewu. upowszechnił ku końcowi zeszłego wieku w Polsce swoje kompozycyje religijne, mianowicie msze i nieszpory. Pełno ich tak w samym Krakowie jak i w Częstochowie i wszędzie, gdzie bywały przy kościołach stałe muzyki utrzymywane. Dzieła te nigdy podobno drukowane nie były; spotykają się w rękopismach na głosy i orkiestrę (bez partytury) i podefektowane. W *Spisie kantat* (inwentarzu muzyki) szkoły, założonej przez Sierakowskiego (który to inwentarz wydrukowany jest w tomie 3 dzieła: *Sztuka muzyki*, Kraków, 1796), wymieniono cztery kantaty Gołąbka: do *ś. Jacka*, *ś. Jana Kantego*, *ś. Bronisławy* i *ś. Stanisława*, których partytur jednak nie wynaleziono. Zdaje się, że styl tych dzieł bardziej jest światowym niż kościelném i należy do tego rodzaju, w jakim Józef Haydn i jego współcześni muzykę kościelną pisali. To uderzające, że Sierakowski nazywa raz Gollumbka *Silesiano*, a potém zawsze *Dellelante* (ob. *Ruch muzyczny* z r. 1861, Nr. 31).

**Gołąbki**, nazwa zbiorowa dla pewnej gromady grzybów z rodzaju bedłki (*Agaricus* L.) i serojeszki (*Russula* Fr.). Grzyby te, jedne są jadowite, drugie zaś od naszego ludu bez szkody jadane. W ogóle wszystkie mają kapelusze pod spodem blaszkowate; a że ich jest wielka mnogość, uczeni więc znawcy podzielili je na 2 oddziały. W pierwszym zamieścili odmiany z białemi blaszkami, zazwyczaj najjadowitsze, nawet po ugotowaniu mocno gorzkie, od naszego ludu ogólnie zwane gorzkówkami lub plutkami, których nigdy nie spożywa, a gdzie należą: o kapeluszach czerwonych: *Agaricus ruber*, *Agaricus sanguineus*, *Agaricus rosaceus*, *Agaricus emeticus*, *Agaricus fragilis* i *Agaricus Linnaei*; także: *Russula emetica*, *Russula rosacea* i *Amanita rubra*; o kapeluszach cisawych: *Agaricus fallax*; o kapeluszach fijołkowych: *Agaricus fragilis* i *Agaricus violaceus*; o kapeluszach błękitnych: *Agaricus cyanoxanthus*; o kapeluszach zielonych: *Agaricus virescens*, *Agaricus virens*, *Agaricus furcatus* i *Agaricus aeruginosus*; także: *Russula furcata* i *Russula lurida*; o kapeluszach żółtych: *Agaricus Georgii* i *Agaricus felleus*; także: *Russula ochroleuca*; o kapeluszach białych: *Agaricus niveus*, *Agaricus lacteus*, *Agaricus galochrous* i *Agaricus chioneus*; o kapeluszach czarnych: *Agaricus livescens*, *Agaricus lividus* i *Agaricus*

*suspectus.* W dziale drugim z blaszkami żółtemi, mniej szkodliwe i tracące gorycz po ugotowaniu, umieścili właściwe gołąbki, jadane od ludu bez szkody, gdzie należą; o kapeluszach czerwonych: *Agaricus xerampelinus*, *Agaricus purpureus*, *Agaricus alutaceus* i *Agaricus nitidus;* także: *Russula esculenta* i *Russula crocea;* o kapeluszach błękitnych: *Agaricus coeruleus;* o kapeluszach zielonych: *Agaricus olivaceus* i *Agaricus olivascens;* także: *Russula olivacea;* o kapeluszach żółtych: *Agaricus inanis*, *Agaricus luteus*, *Agaricus visigalinus*, *Agaricus aureus*, *Agaricus vitellinus* i *Agaricus ochraceus;* także: *Russula aurea;* o kapeluszach białych: *Agaricus leucocephalus.* Ponieważ w użyciu gołąbków na pokarm zawsze jest niepewność, które są nieszkodliwe a które trucizną, co nawet przez najbieglejszego grzyboznawcę jedynie z trudnością rozstrzygnione być może, należy więc zupełnie zaniechać pożywania tej gromady grzybów, jako nader wątpliwej i szkodliwej.

**Godła.** Tak się nazywa ruda kruszna żelazna u ruduików poleskich.
*F. S.*

**Gołdonowski** (Andrzej), był kapłanem zakonu ś. Pawła pierwszego pustelnika i penitencyjaryjuszem papiezkim w klasztorze na Jasnej Górze Częstochowskiej, wydał w języku łacińskim: *Poema historicum De S. Paulo Primo Eremito FF. Eremitarum Patriarcha*, Kraków, 1628, in 4-to; *Historia Divae Claromontanae*, Kraków, 1641, in 8-vo; w polskim zaś: *Krótkie zebranie świątobliwego żywota ś. Izydora*, w Jarosławiu, 1622, drugie wydanie w Krakowie, 1629; pismo to nic ważnego nie zawiera w sobie, ale na wielką zasługują uwagę dodane do niego: *Nauki krótkie albo powinności gospodarzów chrześcijańskich osobliwie prostych oraczów*, które następnie przyswajały sobie polskie, mianowicie też XVIII wieku *Kalendarze*; *Żywot ś. Philippa Neriusza*, Kraków, 1625; *Stan wdowiey*, Toruń, 1635, in 4-to, str. 21; *O stanie panieńskim krótkie zebranie*, Kraków, 1636, to ostatnie przypisane Izabelli Tenczyńskiej, hrabiance na Tenczynie, wojewodziance krakowskiej, dobrodziejce zakonu ś. Pawła.

**Gołecki** (Kazimierz), doktor teologii, proboszcz stęszewski, kanonik katedralny poznański, zmarły 1808 r., przełożył z francuzkiego i wdał: *La Fitau, Zbiór krótki kazań postnych*, Kalisz, 1784; *Historyja hiszpańska czyli dzieje odmian od wtargnienia Maurów aż do czasów Ferdynanda i Izabelli*, Poznań, 1799, tomów 4, in 8-vo.

**Gołembiowski** (Paweł), malarz, żyjący w czasach Augusta III. W kościele Czerny, w Krakowskiém jest w ołtarzu jego obraz: *ś. Teressa.* Znajdujące się w tymże kościele obrazy, jak *Stacyje* na drzewie w korytarzach, wizerunki świętych zakonu karmelitańskiego i znakomitych Karmelitów Polaków, niektórzy przypisują temuż malarzowi.

**Gołębiowski** (B.), malarz, urodzony w Krakowie w początkach XVIII wieku, uczeń Szymona Czechowicza; w 30 roku życia sprowadzony przez księży Cystersów osiadł w Jędrzejowie, gdzie malował obrazy kościelne i portrety. Malując al-fresco kaplicę w katedrze sandomierskiej, spadł z rusztowania i zabił się licząc lat 60. Piękny jego obraz *Zesłanie Ducha Świętego*, malowany w Jędrzejowie, jest w galeryi po ś. p. Tomaszu Zielińskim.

**Gołębiowski** (Łukasz), zasłużony badacz dziejów ojczystych i starożytności, urodził się d. 13 Października 1773 r. w Pokoście, o 6 mil od Pińska; szkoły ukończył u Pijarów w Dąbrowicy. Miał tu szkolnego towarzysza

Aloizego Felińskiego, słynnego później pisarza; ten przy pomocy T. Czackiego wyrobił, że młody Łukasz miał być wysłany kosztem publicznym do szkoły górniczej, przybył więc do Warszawy w r. 1791 i przy Czackim zamieszkał. Wybuchła kampanija r. 1792, nieprzyjaciel posuwał się ku Warszawie; Czacki z zebraną biblijoteczką, której mu nadzór powierzył, wyjechał do Szczekocin. Tu się zajmował uporządkowaniem tego księgozbioru. W Marcu 1794 roku opuścił ciche zajęcie i wszedł do wojska; Kościuszko przeznaczył Gołębiowskiego do swej kancellaryi, uprzedzonym będąc o jego zdolnościach. W bitwie pod Szczekocinami walczył jako prosty żołnierz. Po upadku sprawy narodowej wrócił do Tadeusza Czackiego i odtąd przez lat 28 w Porycku pełniąc obowiązki biblijotekarza, uporządkował cały księgozbiór i dokładny ułożył katalog. Po śmierci Tadeusza Czackiego i syna jego *Józefa*, Gołębiowski został jeszcze lat 5 i pomagał wdowie do urządzenia interesów. Kiedy książe Czartoryski zakupił księgozbiór porycki, przybył z nim dawny biblijotekarz w roku 1818 do Puław i objął zarząd nad połączonemi księgozbiorami Czackiego i Czartoryskich. W r. 1823 przeniósł się do Warszawy, mianowany będąc czynnym członkiem towarzystwa do ksiąg elementarnych, będąc dawniej członkiem towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Mianowany następnie biblijotekarzem biblijoteki publicznej, obok tego był zarazem sekretarzem towarzystwa przyjaciół nauk. Po roku 1831 zebrawszy szczupłe fundusze swoje, zakupił w okolicach Hrubieszowa kolonię, Kazimierówką zwaną, w majątku niegdyś Staszica, gdzie się przeniósł z rodziną w roku 1833. Tu zwierzywszy trudy gospodarstwa wiejskiego żonie, sam rozpoczęte prace historyczne w zaciszy tej dokonał, doznając niemało różnych trosk i cierpień. Największym ciosem była śmierć przywiązanej małżonki, dla starca naciśnionego wiekiem. Umarł dnia 7 Stycznia 1849 roku, pochowany w Grodku Nadbużnym. Ogrom prac zostawił tak drukowanych jak w rękopismach. Wielką ilość rozpraw jego ogłosiły *Roczniki towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk* i inne pisma peryjodyczne współczesne; oddzielnie wydał: *O dziejopisach Polski, ich zaletach i wadach*, 1826; *Opisanie historyczno-statystyczne miasta Warszawy*, 1827; *Lud polski, jego zwyczaje i zabawy*, 1830; *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych*, 1830; *Domy i dwory*, 1830; *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincyjach*, 1831 (te cztery ostatnie prace stanowią pierwsze w naszej literaturze dzieło, rozjaśniające starożytności polskie). *Wiadomości z historyi polskiej, zastosowane do użytku pensyi i szkół płci żeńskiej*, 1830; *Gabinet medalów*, tomów 4, Wrocław, 1843 (jest to dopełnienie dzieła Edwarda Raczyńskiego); *Dzieje Polski za Władysława Jagiełły, Władysława III, Kazimierza, Jana Olbrachta* i *Alexandra*, 3 tomy; Warszawa, 1846—48. Z ważniejszych prac, *Przegląd naukowy* drukował rozprawę jego *O marynarce polskiej*; w rękopiśmie została obszernych rozmiarów, p. n. *Kozacy*. Tłomaczył i drukiem ogłosił w pierwszém wystąpieniu na pole literackie z Bartelemiego: *Karita i Polidor*, oraz *Podróż młodego Anacharsysa*, t. 7, (Wilno, 1819—26). Przełożył: *Krótki zbiór dziejów greckich*; Fergussona, *Dzieje schyłku i upadku rzeczypospolitej rzymskiej*; Gibbona, *Dzieje cesarstwa rzymskiego*, i wiele innych. Zostawił opisy świątyni *Sybilli* w Puławach i rękopismów tamecznej biblijoteki, jak zbiorów medalów. Zebrane rozrzucone rozprawy i pozostałe rękopisma, między temi:

*Dzieje wojskowości polskiej*, powierzone Edwardowi Raczyńskiemu, stanowiłyby kilka sporych tomów, a ważnych dla dziejów ojczystych.— **Gołębiowski** (Seweryn), syn poprzedzającego, urodził się w Puławach 1820 r., nauki rozpoczął w liceum warszawskiem, a po ukończeniu gimnazyjum lubelskiego w r. 1837, udał się na uniwersytet w Petersburgu, zkąd w następującym roku otrzymał przeznaczenie do Permu, a ztamtąd w r. 1843 przeniesiony został na urzędowanie do Grodna. Otrzymawszy w r. 1848 uwolnienie ze służby rządowej, czas jakiś przepędził przy ojcu, następnie w Wilnie, zkąd w r. 1851 przeniósł się na mieszkanie do Warszawy, gdzie zamierzał oddać się literaturze; gdy jednak prace literackie, pomimo niemałej wartości, nie mogły mu zapewnić skromnego nawet utrzymania, przyjął obowiązek przy bibliotece ordynatów Zamoyskich. Stargawszy siły, opuścił Warszawę, spodziewając się, że zatrudnienia około gospodarstwa na wsi, zwrócą mu dawną czerstwość i zdrowie; przeniósł się 1854 r. do wsi Diwoczek na Wołyniu, którą wziął w dzierżawę i tutaj umarł w miesiąc prawie po wyjeździe z Warszawy. Pisma jego są w *Biblijotece warszawskiej: Szachin Giraj i Kozacy*, w r. 1852, II, 1; *Hetman Żółkiewski*, t. r., IV, 1; *Wiadomość do życia Jana Tarnowskiego i Piotra Kmity*, t. r., IV, 174; *Ślady prawa feodalnego w Polsce*, t. r., IV, 175; *Wezwanie na tron króla Henryka, opowiadanie ułożone z dyjaryjusza utrzymywanego przez dworzanina Andrzeja z Górki, kasztelana międzyrzeckiego*. w r. 1853, I, 409; *Wyprawa multańska z r. 1600*, t. r., II, 267; *Stefan Chmielecki*, t. r., II, 517; *Pamiętnik o Tomaszu Zamoyskim, kanclerzu wielkim koronnym*, t. r., IV, str. 197 i 397; *Stanisław Orzelski*, w r. 1854, II, 60; *Pamiętnik o Stanisławie Koniecpolskim*, t. r., II, 401; *Strona moralna Jana Karola Chodkiewicza, wyczytana z jego listów*, t. r., III, 393. Oprócz licznych prac pomniejszych, rozbiorów i krytyk, zostawił Seweryn Gołębiowski dzieło pod tytułem: *Czasy Zygmunta Augusta, ustęp z przeszłości*, Wilno, 1851, tomów 2; wydał: *Pamiętnik o życiu Łukasza Gołębiowskiego* (ojca), Warszawa, 1853; w rękopiśmie zaś *Żywot hetmana Żółkiewskiego*, całkowicie już przygotowany do druku, z materyjałów w wielkiej części nieznanych dotąd i pracowicie obrobionych; przed śmiercią dokończał *Żywot Jana Zamoyskiego*. *K. Wł. W.—C. B.*

**Gołębiowski** (Stanisław), wydał dzieło pod tytułem: *O kosztorysach w budownictwie cywilnem, czyli przewodnik obliczania kosztów na budowle lądowe dla budowniczych, inżenierów, rękodzielników i wszelkich przedsiębierców budowania służący*, Kraków, 1845, in 8-vo.

**Gołębiowskich** *herb*, przedstawia mur czerwony, na nim cztery blanki piramidalne; w szczycie hełmu trzy pióra strusie. Rękopism herbarza pruskiego (własność Wł. Stan. hr. de Broel Platera), znany Niesieckiemu pod nazwą *MS. Załuscianum o familijach pruskich* i mylnie Baranowskiemu z Rzeplina przypisywany, twierdzi, że tego herbu używali Reimanowie Gołębiowscy, z Gołębiowa pod Gdańskiem. *J. Bł.*

**Gołębnik**, zwany inaczej *Gołębieniec* lub *Gołębiniec*, rodzaj na słupie klatek, na pomieszczenie i chów gołębi. Klatki te, pod dachem mają kształt okrągły lub czworograniasty, i jeden tylko otwór dla każdej pary, przed którym zwykle przymocowana bywa deseczka, dla swobodnego wyjścia lub wejścia do tego gniazda. Dach ten zdobi ruchoma chorągiewka, wskazująca kierunek wiatru. Słup, na którym stoi gołębnik, obijają starannie gospodarze w połowie niższej blachą, ażeby zwierz drapieżny a szkodliwy ptastwu dostać się nie mógł. Taki budyneczek stojący zwyczajnie na środku

dziedzińca, nazywamy, gołębnikiem, gdy zaś gnieżdżą się gołębie na poddaszu, zowiemy gołębieńcem.

**Gołockich herb**, właściwie nie mający nazwiska, przedstawia w polu czerwoném dwa miecze na krzyż, ostrzami na dół obrócone; w szczycie hełmu kołpak wywijany, z dwoma koguciemi pióry po jednej i drugiej stronie. Rękopism herbarza pruskiego (własność hr. Wł. Stan. Platera), jedną tylko rodzinę Gołockich z Gołot w Chełmińskiém wylicza, jako używającą tego herbu. *J. Bl.*

**Gołogóry**, miasteczko, w powiecie i obwodzie złoczowskim, poczta w Olszanicy, parafija rzymsko i grecko-katolicka w miejscu, szkoła trywijalna założona w r. **1846**, ma **60**-ciu uczniów na **224** dzieci uzdolnionych do szkoły, mieszkańców **2,480**, obszaru ziemi **6,965**, należy do klasztoru księży Dominikanów w Podkamieniu. Miasteczko to nosi nazwę od pasma pagórków, które się od Karpat ciągnie tędy ku Krzemieńcowi, i stanowi część europejskiego działu wodnego. Istnienie jego bardzo dawne, bo już w połowie XII wieku wspominają je kroniki. Należało ono wtedy do księstwa dźwinogrodzkiego, z którém je razem przyłączył Włodymirko, syn Wołodara Rościsłowicza, księcia przemyskiego, do nowoutworzonego w r. **1140** księstwa halickiego. Kiedy Włodymirko halicki (a pierwotnie dźwinogrodzki), wypowiedział Wsewołodowi, wielkiemu księciu kijowskiemu, wojnę r. **1142** za to, że osadził syna swego Swiętosława, na Włodzimirzu, wtedy ciągnął Wsewołod z ogromném wojskiem wzdłuż rzeki Seretu, po lewym jej brzegu ku północy, Włodymirko też ciągnąc po lewym brzegu tejże samej rzeki, oparł się o Gołogóry, chcąc stoczyć bitwę. Ale Wsewołod zwrócił się ku zachodowi, i zagroził od zachodu Dźwinogrodowi; wtedy Włodymirko posunąwszy się także ku Dźwinogrodowi, zawarł z Wsewołodem kijowskim pokój niezaszczytny. Paprocki wspomina, pod klejnotem *Dębno*, Jana Oleśnickiego na Gołogórach i Olesku. Kuropatnicki pisze w r. **1786**: „Miasta tego, rudera zamku niegdyś wspaniałego i kościół farny całą okrasą.” *K. Wid.*

**Gołoledż**, tworzy się, gdy z górnych, ciepłych warstw powietrza, spada deszcz drobny na ziemię zmarzniętą, lub marznącą; trafia się w późnej jesieni, zimą, lub na wiosnę, i jest prawie niezawodną przepowiednią odwilży. *K. Kr.*

**Gołotyczesk**, miasto, o którém w kronice ruskiej jest wzmianka pod rokiem **1071**. W geograficznym ułamku, znajdującym się w latopisi woskreseńskiej (I, 20), miasto to nazwane litewskiém. Karamzyn (XI, nota **125**) mniema, że to ma być miasteczko Ochyta (może Olita), nad rzeką Niemnem, w gubernii wileńskiej leżące. *J. Sa...*

**Gołowczyna**, wieś, nad rzeką Babiczą, w gubernii mohilewskiej, w stronie północno-zachodniej od Mohilewa. Tu zaszła w dniu **3** Lipca (v. s.) **1708** r. bitwa, między wojskiem rossyjskiém pod dowództwem feldmarszałka Szeremietewa, a szwedzką armiją Karola XII. Trwała **4** godzin przeszło; ze strony rossyjskiej padło na polu bitwy około **2,000**, w tej liczbie generał Schweden; pozostawili także Rossyjanie **5** dział w ręku nieprzyjaciół; strata Szwedów około **1,200** ludzi wynosiła. Bitwa ta otworzyła królowi szwedzkiemu drogę do środkowych Rossyi posiadłości. O bitwie pod Gołowczyną wydana była spółczesna broszura: *„Rélation de la bataille de Golowtchina.”* *J. Sa...*

**Gołowin** (Michał), matematyk rossyjski, uczeń Leonarda Eulera, był pro-

fessorem matematyki i fizyki w petersburgskiej akademii nauk (od r. 1775), następnie wykładał matematykę w seminaryjum nauczycielskiém. Z pism jego drukiem ogłoszoną została: *Trygonometryja płaska i kulista* (Petersburg, 1789). Niektóre z rozpraw naukowych zamieścił w *Komentarzach akademii.* Przełożył nadto na język rossyjski, niektóre książki matematyczne, i komedyję Terencyjusza *Eunuch* (Petersburg, 1774). Umarł 1790 r. *J. Sa...*

**Gołowin** (Eugenijusz), urodził się około r. 1795, przeszedłszy różne stopnie wojskowe, został generał-lejtnantem i odbywał kampaniję turecką 1828 i polską 1831 r. W r. 1833 mianowany dyrektorem głównym komissyi rządowej spraw wewnętrznych, wyznań i oświecenia publicznego, następnie w stopniu generała piechoty, r. 1840 objął urząd generał-gubernatora i główno-dowodzącego na Kaukazie; w r. 1845 został generał-gubernatorem prowincyj nadbaltyckich. W r. 1848 opuściwszy te obowiązki, mianowany członkiem rady państwa. Wydał w Warszawie r. 1835, w języku rossyjskim, dziennik działań wojennych oddziału, którym dowodził w czasie kampanii tureckiej; podobny dziennik z czasów kampanii polskiej, znajduje się w rękopiśmie.

**Gołownin** (Bazyli), podróżnik rossyjski, urodzony r. 1776 w gubernii riazańskiej, kształcił się w morskim korpusie kadetów. Po ukończeniu nauk, większą część służby morskiej przepędził za granicą, mianowicie w Szwecyi i Anglii. Za powrotem do kraju, przyjął dowództwo nad wyprawą naukową na około świata, mającą na celu odkrycia geograficzne, w północnej części Wielkiego oceanu. Udał się w podróż r. 1803 i był przez Anglików zatrzymany na przylądku Dobrej Nadziei. Po szczęśliwém wydostaniu się z niewoli, Gołownin był już w końcu tegoż roku w Kamczatce, w następnym zaś (1804) obejrzał rossyjskie kolonije w Ameryce północnej i wyspy Kurylskie. Na tych ostatnich będąc wzięty przez Japończyków do niewoli, Gołownin wraz z towarzyszami osadzony został w więzieniu, na wyspie Matsmasa. We dwa lata przeszło później uwolnił go admirał Ricord. Opis niewoli, z dołączeniem pamiętników Ricorda, wydany był przez Gołownina r. 1816 w Petersburgu. Ukazał się też następnie w przekładzie na obce języki, po polsku pod tytułem: *O Japonii, uwagi B. Gołownina, do których jest przydany słowniczek japoński, układu K. P. Thunberga, tłómaczone przez Grzegorza Buczyńskiego* (Warszawa, 1823). Gołownin wrócił do Petersburga r. 1814. W latach 1817, 1818 i 1819, odbył powtórną podróż na około świata, na wojennej szalupie „Kamczatka"; uskuteczniwszy przegląd północno-amerykańskich kolonij, po upływie 8-miu miesięcy wrócił do Kronsztadtu. Od r. 1823 był generał-intendentem marynarki. Umarł r. 1831. Z pism jego, drukiem ogłoszone zostały: *Podróż rossyjskiej cesarskiej szalupy „Dyjanna" w latach 1807, 1808 i 1809*, tomów 2; *Pamiętniki w czasie niewoli u Japończyków, w latach 1811, 1812 i 1813 pisane*, tomów 2; *Podróż na około świata, na wojennej szalupie „Kamczatka" w latach 1817, 1818 i 1819*, tomów 2; *Opis znakomitszych rozbić na morzu*, przekład z angielskiego (Dunkena), tomów 3; *Opis rozbić, przez rossyjskich marynarzy doznanych.* *J. Sa...*

**Gołtwa,** miasteczko w gubernii połtawskiej, powiecie kremieńczugskim, dawniej było miastem namiestnictwa ekaterynosławskiego, w powiecie gradyżskim. Leży nad rzeką Psiołą i Gołtwą, pod 49° 21′ szerokości i pod 51° 20′ długości, o 40 mil od Kijowa. Posiada 3 cerkwie. Jarmarków dorocz-

nych 4. Gołtwa będąc dawniej miastem powiatowém, miała herb następny: w czerwoném polu na krzyż położone szable złote i klucz, nad niemi zaś w górze srebrna gwiazda o sześciu promieniach. *J. Sa...*

**Gołtwiński** (Jan), pracował przez czas długi w hucie szklannej w Petersburgu, następnie założył podobne fabryki pod miastem Wyborgiem i w bliskości Moskwy (w dobrach księcia Golicyna); r. 1803 wydał w języku rossyjskim dzieło pod tytułem: *„Przepisy do wyrobu szkła wszelkiego gatunku, kryształu i potażu.”* *J. Sa...*

**Gołub,** miasto wspominane w kronikach ruskich pod r. 1422: „Witowt ide (poszedł) na prudy (stawy) i wzia (wziął) grad Gołub i wojewa ziemlu ich.” Z porównania z kroniką liwońską pokazuje się, że Gołubem nazywano miasto Culm (Gadebusch, *Livländ. Jahrbücher*, I, 54). *J. Sa...*

**Gołubin,** albo **Gołbin,** miasto często wspominane w kronikach rossyjskich, przy opisie wojen w Liwonii, za cara Iwana Wasilewicza prowadzonych. Jest to dzisiejsze miasteczko, albo raczej folwark, w gubernii inflanckiej, powiecie wendeńskim, które po łotewsku nazywa się *Gulben*, po niemiecku zaś *Schwaneburg*. *J. Sa...*

**Gołuchów,** dawniej w województwie kaliskiém, obecnie w wielkiém księstwie i okręgu regencyjnym poznańskim, powiecie pleszewskim, wielki i okazały zamek, o 2 mile od Kalisza, na drodze z tego miasta do Turska, blisko rzeki Prosny położony. Dawniejsi właściciele tego miejsca pisali się z Gołuchowa, i takim był Przecław, żyjący w XIV wieku za króla Ludwika. Potém Gołuchów stał się dziedziną znakomitych przodków króla Stanisława Leszczyńskiego. Zamek wspomniony w r. 1507 przez Rafała z Leszna, generała wielkopolskiego, zbudowany, nietylko że się liczy do najpiękniejszych w tej części kraju, ale nawet z najokazalszemi tego rodzaju budowlami w Niemczech, Francyi lub Anglii, może iść w porównanie. Obronne w nim baszty, płaskorzeźby z kamienia na bramie wyrabiane, kolumny formujące wystawę, nad podwójnemi wschodami w dziedzińcu, poważne i przyjemne zarazem na widzach sprawiają wrażenie. Rozporządzenie jego wewnętrzne odpowiadało ówczesnym zwyczajom krajowym; obszerne wszędzie sale, szerokie podwoje, świadczą jak gościnni i możni byli jego właściciele (ob. F. M. Sobieszczańskiego: *Wiad. hist. o Sztuk. Pięk.* II, 132). Inny Rafał tegoż nazwiska, kasztelan szremski, kościół parafijalny oddał w r. 1581 Braciom czeskim, ale syn jego Wacław, kanclerz koronny i generał wielkopolski, powróciwszy do wiary rzymskiej zwrócił go katolikom. *C. B.*

**Gołuchowa** (Przecław z), herbu Wieniawa, najprzód kasztelan, a około r. 1360 wojewoda kaliski, znakomity mąż za rządów Kazimierza Wielkiego, który go mianował generałem wielkopolskim. Po śmierci tego króla, sąsiedzi korzystając z bezrządu kraj niepokoili. Brandeburgczycy bez względu na traktat piśmienny oblegli Santok, zamek obronny, gdzie im się opierał młody rycerz Sędziwój ze Slesina. Przecław śpieszył mu w pomoc z pospolitém ruszeniem, ale go zdobyli już Brandeburgczykowie. Kiedy Ludwik, król węgierski, odbył koronacyję w Krakowie, wyjechał w podróż po kraju. Zwiedzając Wielkopolskę nie podobał mu się Przecław z Gołuchowa, usunął go od generalstwa, a w jego miejsce mianował Ottona z Pilicy; a choć mu przedstawiali Wielkopolanie, że to przeciw zwyczajowi i prawu, aby obywatel z krakowskiego sprawował u nich urząd, jednak Otton pozostał, choć niewspierany i nielubiony przez szlachtę. Przecław został przy województwie. Rok śmierci jego nie wiadomy. *L. H.*

**Gołuchowski** (Agenor), hrabia, ze starożytnej polskiej rodziny, która początek swój od dawnych książąt Zbaraskich wywodzi, pochodzący. Urodził się r. **1813**. Ukończywszy naukę prawa w uniwersytecie lwowskim, i otrzymawszy tytuł doktora, poświęcił się służbie rządowej w obrębie rządu lwowskiego, w skutek wysokich zdolności swoich, a niestrudzonej czynności, postępował w tym zawodzie od najniższego stopnia do wyższych tak szybko, że już w r. **1848** był mianowany radcą gubernialnym we Lwowie. Wówczas był hrabia Stadion namiestnikiem Galicyi, a ten poznawszy przenikliwy umysł i energiję Gołuchowskiego, powierzył mu ważny zarząd głównego miasta Lwowa. Gdy Stadion został ministrem spraw wewnętrznych cesarstwa austryjackiego, a Zalewski w miejsce jego objął rządy Galicyi, Gołuchowski pełnił obowiązki wiceprezydenta rządu krajowego. Gdy jednak wkrótce potém, Zalewski z urzędu swego został odwołany, był na miejsce jego, zaraz po wstąpieniu na tron cesarza Franciszka Józefa, namiestnikiem Galicyi mianowany, który to urząd przez lat dziesięć z pomyślnym skutkiem sprawował. Za jego namiestnictwa, pomiędzy innémi, było przeprowadzone nowe urządzenie tego kraju, tak we względzie politycznym jak i administracyjnym; uwolniono posiadłości ziemskie od wielu ciężarów i zniesiono sądy patrymonijalne. Oprócz tego Gołuchowski starał się nieustannie o ulepszenia w kraju, pod względem gospodarstwa, przemysłu i nauk. Mnóstwo też szkółek za jego urzędowania powstało w Galicyi. Szczególną atoli zasługę zjednał on sobie około dwóch zakładów; zakład bowiem narodowy imienia Ossolińskich i hrabiego Skarbka dla sierot i ubogich we Lwowie, pod względem swoich funduszów, za jego staraniem uporządkowane zostały. Kiedy w r. **1859** nastąpiła zmiana ministerstwa w Wiedniu, wezwano Gołuchowskiego na ministra spraw wewnętrznych i ministra stanu (**21** Sierpnia), na którém to stanowisku wpłynął i przyczynił się do rozmaitych nowych urządzeń w Austryi. Za jego staraniem wprowadzone zostały: nowa ustawa przemysłowa, kommissyja amortyzacyjna, uchylono wiele niesłusznych praw przeciwko żydom, rozszerzono radę państwa, urządzono nowe prawo wyborcze, gminne, przejrzano statuta dla wielu prowincyj i t. p. Z tém wszystkiém Gołuchowski mając wielu niechętnych w samym składzie gabinetu austryjackiego, nie mógł długo utrzymać się i w r. **1860** dnia **13** Grudnia uwolniony od obowiązków, wrócił do Galicyi i osiadłszy w dobrach swoich, pędzi odtąd zupełnie prywatne życie. *F. M. S.*

**Gołuchowski** (Józef), urodził się w Galicyi dnia **11** Kwietnia **1797** r., z ojca Jana Nepomucena, b. majora wojsk polskich za Stanisława Augusta, i Eufemii z Radziłowskich. W r. **1808** stracił ojca; matka owdowiała, wysłała go w jedenastym roku życia do Terezyjańskiej akademii w Wiedniu, gdzie odznaczając się niezwykłą zdolnością, w **18** roku życia napisał rozprawę *O znaczeniu historyi.* Przeszedłszy na wydział filozoficzny, zwrócił na siebie uwagę, rozprawą w języku niemieckim: „O wpływie matematyki na wykształcenie człowieka” (*Ansicht des Einflusses der Mathemathik auf die Bildung des Menschen*, Wiedeń, **1816** r.). Rozprawę tę przełożył Maurycy Mochnacki, i w wydawanym przez siebie *Dzienniku Warszawskim* w r. **1828** wydrukował. Do tegoż okresu należą dwie prace Gołuchowskiego: *O filozofii moralnej* i *O rzeczypospolitej Platona,* które mu pomogły do otrzymania stopnia doktora filozofii w uniwersytecie hejdelberskim. Po ukończeniu akademii Terezyjańskiej, w r. **1817** przybył do Warszawy, gdzie uczęszczał w uniwersytecie warszawskim na kursa prawa i administracyi i w r. **1820**

stopień magistra otrzymał. W tym samym czasie wykładał matematykę w liceum warszawskiém. W r. 1820 ubiegając się o medale przeznaczone przez uniwersytet warszawski, na zadane temata napisał razem trzy rozprawy: prawną po łacinie, filozoficzną po polsku, teologiczną po łacinie i za pierwszą otrzymał wielki złoty medal, a za ostatnią medal mniejszy złoty. Przesławszy do Wilna na zadany temat przez uniwersytet tameczny, rozprawę: *Zasady logiki, matematyki i filozofii moralnej*, gdy ta uwieńczoną została, otrzymał w 24 roku życia katedrę filozofii w uniwersytecie wileńskim. W r. 1821 i 1822 bawiąc za granicą, w mieście Erlangen pod Norymbergą w Bawaryi, poznał się i zaprzyjaźnił z Schellingem; zbliżył się wówczas do najznakomitszych filozofów niemieckich, jak Hegla, Steffensa, Hillebranda, Kruga i t. d. Wpływ jaki Schelling wywarł na Gołuchowskiego, odbił się w dziele jego p. n.: „Filozofija w stosunku do życia całych ludów i pojedyńczych ludów” (*Die Philosophie in ihrem Verhältnisse zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen,* Erlanga, 1822). W r. 1823 objął katedrę w Wilnie: głośne były jego prelekcyje, które musiał przerwać w r. 1824 i opuścić Wilno. W r. 1830 w Warszawie dał się słyszeć; odtąd oddał się domowemu życiu. Od r. 1846 zamieszkiwał ciągle w dawném województwie sandomierskiém we wsi dziedzicznej Garbaczu, poświęcając pracę swoją gospodarstwu rolnemu. Tu napisał dwa ważne dzieła: *Kwestyja włościańska w Polsce* (Lipsk, 1849) i *Rozbiór kwestyi włościańskiej*, (Poznań, 1850), które stały się żywotnemi pytaniami dla naszego narodu. Oprócz tego wydał w r. 1849 w Warszawie: *Sposób leczenia cholery za pomocą zimnej wody, szczęśliwym skutkiem uwieńczony.* Umarł w Garbaczu dnia 22 Listopada 1858 r. Poświęcając się zawodowi ziemiańskiemu, przygotował do druku obszerną pracę p. n.: *Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka, poprzedzone historycznem rozwinięciem głównych systematów filozoficznych od Kanta do najnowszych czasów,* która wyszła w Wilnie 1861 r. w 2-ch tomach, nakładem i drukiem J. Zawadzkiego. Gołuchowski niepoślednie zajmuje miejsce w dziejach naszej filozofii narodowej. Idealizm Schellingowski, który stanowił główne tło jego poglądów filozoficznych, w pracach jego nacechowany został pozytywną podstawą Objawienia, w którém jedynie upatrywał rozwiązania najtrudniejszych sprzeczności filozoficznych. Heglowskie spośrednieczenie kontrastów w kategoryjach, przez wynajdywanie nowych kategoryj niejakich, z duchem narodu polskiego tak głęboko niezgodnych, nigdy w Gołuchowskim nie mogło mieć zwolennika. W jego *Liście otwartym* (Sendschreiben an Schelling), napisanym gdy wielki ten filozof niemiecki powrócił do wszechnicy berlińskiej, osieroconej przez śmierć własnego jego następcy, Hegla, najwyraźniej odbija się to samoistne stanowisko naszego ziomka; głębokiej zaś swojskości tego stanowiska dowodzi między innemi i to, że August Cieszkowski całkiem inną kierując się dyjalektyką, do tych samych w ostatku przyszedł wypadków, co Gołuchowski. Pośmiertne dzieło tego ostatniego, z tytułu wyżej przytoczone, streszcza i do najdalszych konsekwencyj następstwa te doprowadza; głęboko wnikający rozbiór tej pracy nader ważną oddałby usługę rozwojowi u nas spekulacyi filozoficznej.

*K. Wł. W.*

**Gołymin,** wieś rządowa w gubernii płockiej, powiecie przasnyskim, na drodze pomiędzy Nowém-Miastem a Makowem, o mil dwie od ostatniego leżąca i włościami powiatu pułtuskiego otoczona, pamiętna główną kwaterą cesarza Napoleona I w czasie kampanii 1807 r. Posiada kościół parafijalny

w stylu tak zwanym krzyżackim, w XV wieku zbudowany, który należy do ciekawszych tego rodzaju zabytków starożytności w królestwie. Forma też świątyni może być niejako uważaną za formę macierzystą dla kościołów tutejszej okolicy, jakiej jedyny tylko przykład z tamtej strony Wisły w kościele iwanowickim w powiecie kaliskim się okazuje. Stawiany jest bowiem w prosty czworokąt bez żadnego odznaczenia się części kapłańskiej od nawy i jednostajnym pokryty dachem. Ślady na ścianach szczytowych pozostałe okazują, że dach tenwyższym był niegdyś niż dzisiaj, to jednak nie wiele na zmianę jego ogólnej postaci wpłynęło. Najbardziej odznaczają się w budowie tego kościoła wyniosłe zębato stopniowane szczyty, urozmaicone licznemi różnokształtnemi wnękami i okrągłemi na wskróś otworami. Ich rozmaitość i dochowanie w stanie pierwotnym daje dobre wyobrażenie o ówczesnym budowniczym smaku. I tak jedne z tych zębów kończą się klinowato, inne po każdej stronie mają rodzaj trójkątnego daszku, inne nareszcie okrągławo są zakopułkowane. Na wszystkich zaś błyszczą bańkowate gliniane kopułki sposobem kaflowym wypalane i polewane. Kościół ten oświetlony jest głównie od strony południowej, od zachodu w ścianie szczytowej jedno nie wielkie okno daje światło na chór. Okna te są niejednakowej wielkości; ich zaś rozprzedziałowanie dosyć osobliwe i w pierwotnym stanie dochowane. Ściana północna jest bez okien. Zakrystyja spółczesna jest z kościołem, duże zaś drewniane kruchty, jedna przy ścianie naczelnej, druga przy ścianie południowej kościoła, w późniejszych przystawione są czasach. Wewnątrz kościół gołymiński nie ma sklepień, ale sufity; ściany zaś jego, a mianowicie obok wielkiego ołtarza, mają na sobie malowane rozmaite obrazy, pędzlem bardzo ordynaryjnym. Wszystkie przybory kościelne są nowsze i wcale się sztuką nie zalecają; z pierwotnych pozostał tylko wielki krucyfiks na belce, napis malowany starożytnemi literami, w jednym wierszu: *Hic tibi monstravi, quantum te gratis amavi, cur homo miraris; ego sic morior, ne tu moriaris Anno Christi.* Daty nie ma, chyba ta razem z końcem belki w mur była wpuszczoną. Litery tego napisu i cała postać zewnętrzna kościoła przekonywają, że budowla ta około połowy XV wieku stanęła, i tak ją też podaje wizyta generalna z r. 1779 mówiąc, że kościół w Gołyminie, niewiadomo kiedy założony, lecz z przywilejów Altaryi okazuje się, że przeszło 300 lat stoi. Dokładniejszej daty założenia onego, równie jak o nazwisku założyciela, nie ma żadnego śladu w aktach kościelnych. Gdy jednakże na jednym z zębów tylnej szczytowej ściany powiewa wielce starożytna chorągiewka, z wyciętym herbem Ślepowron, gdy przytem z akt kościoła po kanonikach regularnych w Krasnem okazuje się, że wieś Gołymin najprzód w jednej połowie, a następnie w całości do rodziny Krasińskich należała, i przez nich na beneficyjum wspomnionego kościoła w Krasnem została oddaną, sprawiedliwie zatem wnosić można, że kościół gołymiński jednemu z tej rodziny założenie swoje jest winien. Wieś sama przez rząd pruski kanonikom regularnym odebrana i do dóbr skarbowych wcieloną została, uważaną jest w pewnym względzie za miasteczko, albowiem zgromadzały się w niej kilka razy do roku jarmarki. Dziś Gołymin ma 27 domów mieszkalnych i ogólnej ludności 240 głów. *F. M. S.*

**Gołynina** (Jakób z), od r. 1472—1482 kasztelan ciechanowski, a potem mianowany wojewodą mazowieckim, umarł około 1496 r.

**Gołyński** (Andrzej), podkomorzy zakroczymski, około 1630 r. mianowany kasztelanem wyszogrodzkim, zmarł 1638 r.

**Gołyński** (Hieronim), dworzanin królewski, w 1640 r. otrzymał starostwo zakroczymskie, w 1648 r. podpisał suffragija na Jana Kazimierza z ziemi zakroczymskiej, w 1654 r. dnia 4 Sierpnia (*M. K.* 196 f. 44) mianowany kasztelanem warszawskim. *L. H.*

**Gołyszek,** (*Gymnura* Horsf.). Rodzaj ssących, owadożernych z familii kretomyszów (*Soricina*), składający się z jedynego gatunku. Ogólny kształt tego zwierzęcia jest podobny do szczura, a mianowicie ma ogon długi, okrągły, nagi i łuskowaty; lecz odznacza go głowa przedłużona z wyciągniętym pyszczkiem, i nozdrzami w końcu otwartemi; oczy drobne, uszy zaokrąglone, nagie, nieco wystające; ciało pokryte miękkim wełnistym włosem i długą szczecinowatą oścą. Gatunek *G. Rafflesii* Horsf., czarny z białą głową i szyją, ogonem czarnym, biało zakończonym: przeszło stopę długi prócz ogona wymierzającego 10 cali. Ojczyzną Sumatra i Malakka; bardzo rzadki. *Wł. T.*

**Gomar** (Franciszek), urodzony w Brugge roku 1563, professor teologii w Leydzie, Samur, Gronindze. Najgwałtowniej występował przeciw Arminiusowi na dyspucie w Hadze r. 1609; na synodzie w Dordrecht r. 1618 przeprowadził sankcyję ściśle kalwińskiego dogmatu o absolutnej predestynacyi i wyłączenie Remonstrantów z kościoła reformowanego. Umarł w Gronindze r. 1641. Bardzo był biegły w językach wschodnich. Pisma Gomara: *Anti Costerus* 1599; *Exhortatio Belgica; Specimen doctrinae Arminianae; Judicium de primo articulo Remonstrantum de electione et reprobatione; Lyra Davidis*; rozprawa o prozodyi Psalmów, zebrane razem, wyszły w Amsterdamie, r. 1645, in folio. *L. R.*

**Gomaryści,** albo *Contraremonstranci* mianowali się w kościele reformowanym, od nazwiska naczelnika swojego Gomara, przeciwnicy zasad Arminiusa, założyciela *Remonstrantów* (ob.).

**Gombette** (prawo), tak zwane od swego twórcy, Gundebalda v. Gombalda, króla Burgundyi. Jest równoczesne z prawem salickiém. Wydane zostało w zamku Amberieu, ogłoszone w Lyonie r. 502 na zgromadzeniu *możnych* (optimates), i podpisane przez trzydziestu dwóch hrabiów. Dzieliło się na czterdzieści dziewięć tytułów. Prawem tém pełnoletność ustanawia się w piętnastym roku życia. Córki nie biorą w podziale ziemi. Wymiar sprawiedliwości jest bezpłatny. Sędzia biorący podarki lub porękawiczne, ulega karze śmierci. Sędziowie wezwani po trzykroć o wydanie wyroku, karani są za dalszą zwłokę grzywnami, (12 sous złotem). Kara ta zwiększa się w trójnasób, w razie zawyrokowania sprzecznego z duchem prawa. Ludzie wolni ulegają tylko karom pieniężnym. W miejsce przysięgi, rycerze udowadniają swą niewinność pojedynkiem sądowym. Rozbój i kradzież na gościńcu, karane są gardłem. Kto skradnie psa łowczego, musi go zwrócić, wynadgrodzić straty, i w obec ludu pocałować zwierzę pod ogon (*Coram omni populo posteriora ipsius osculetur*). Kto skradnie sokoła, zapłaci ośm złotych talarów i odda piersi pod szpony ptaka, na wydarcie sobie ośmiu uncyi ciała. Nieszlachcic biorący w zamężcie dziewicę szlachecką, płaci rodzinie panny sto sześćdziesiąt talarów złotych; nieszlachcianka płaci za szlachcica sto pięćdziesiąt talarów. Mąż chwytający żonę na gorącym uczynku, ma prawo zabić cudzołóżną parę. Zabijając jedną tylko osobę, zapłaci za nią ustanowioną prawem karę. Wyjęcie miecza z pochew podczas kłótni, ulega grzywnom. Kto odmówi podróżnemu ognia i nakrycia do jedzenia

płaci ośm złotych talarów. Prawo Gombette utrzymało się w Burgundyi do 840 r.

**Gombin,** jezioro położone w wielkiém księstwie poznańskiém, powiecie szubińskim.

**Gombin,** miasto rządowe w gubernii warszawskiej, powiecie i okręgu gostyńskim, nad rzeczką Nidą, przy trakcie pocztowym z Płocka do Łowicza położone, o mil 5 od miasta powiatowego odległe. Osada bardzo starożytna. Przywilej łokacyjny otrzymało od Ziemowita, księcia mazowieckiego na Rawie i Sochaczewie, w r. 1437, który wówczas chcąc wydźwignąć ze spustoszenia i ubóstwa miasto Gombin, obdarzył go prawem niemieckiém i od rozmaitych danin uwolnił. Przywilej ten potwierdził w zupełności Kazimierz Jagiellończyk w 1462 r., nowemi swobodami i ulgami nadając. Toż samo uczynił Zygmunt I, po spaleniu się miasta w r. 1540 i 1545, oraz Zygmunt III w r. 1589. Podniesiony po tej ostatniej pogorzeli Gombin, wojna szwedzka znowu w perzynę obróciła. Goili te rany wszyscy następni królowie polscy, już to nowemi swobodami obdarzając, lub poprzednie przywileje, aż do Stanisława Augusta w r. 1767, potwierdzali. Wszakże nie wróciło już do pierwotnego stanu, aż dopiero pod rządem teraźniejszego królestwa, osiedlone w części Niemcami, poczęło się na nowo wznosić i dziś do lepszych liczy się miasteczek. Zamieszkane jest od 3,624 mieszkańców, pomiędzy któremi pochodzenia polskiego 1,413, Rossyjan 3, Niemców 299, Izraelitów 1,909, utrzymujących się głównie z handlu, rolnictwa i rzemiosł; zajmujących domów murowanych 14, drewnianych 239. Posiada kościół katolicki murowany wielce starożytny, który niewiadomo kiedy i przez kogo założony został. Podanie miejscowe przypisuje to założenie jednemu z Ziemowitów, książąt mazowieckich, które o ile z pozostałych ścian dawnych wnosić się daje, w XIV wieku przypaść mogło. Kościół ten będąc kilkakrotnie przerabianym, nie dochował na sobie pierwotnego charakteru, ale szczególną osobliwością jego są cegły polewane kaflowym sposobem, z wytłaczanemi różnemi figurami, jako to: ś. Wojciecha, krzyżem, orłem i gryfami, jakich książęta mazowieccy linii warszawskiej, w XV wieku w herbie używali. Cegły tak polewane rozrzucone są tu i owdzie między zwyczajnemi, szczególniej od strony presbyteryjum. Nadedrzwiami Babieńca widać także kamienne dwie osóbki i głowę starca, przy której znać ślady rycerskiego ubrania. Uważają to powszechnie za pomnik założyciela kościoła, książęcia Ziemowita, ale jest widocznie ułamek z jakiegoś szlacheckiego grobowca z XVI wieku, którego poprostu za materyjał do budowy kruchty użyto. Figura Bogarodzicy zamieszczona w niszy na jednej ze szkarp, które ściany tego kościoła podpierają, wielce także jest starożytną. Nadto jest w Gombinie kościół ewangelicki i bóżnica drewniana. Ratusz murowany o jednem piętrze. Szkoła drewniana katolicka i ewangelicka elementarna, a żydowska murowana. Apteka. Jest tu szlachtuz, szopa na narzędzia ogniowe, 4 młyny wietrzne zwyczajne i 2 wodne, wszystko ubezpieczone na summę rub. sr. 124,870. Z zakładów przemysłowych tkacze tutejsi wyrabiali dawniej sukno grube, multan i kir, teraz zaś pojedyncze warsztaty zajmują się wyrabianiem tylko przędzy przez ludzi dostarczanych. Znajdują się tu również sąd policyi prostej i magistrat. Targi tygodniowe i jarmarków 4 do roku.

*F. M. S.*

**Gomer,** syn Jafeta, był ojcem trzech synów: Askenesa, Ryfata i Togormy (I *Mojż.* 10, 2 ks. 3), miał być przodkiem narodu Cymmeryjanów. Eze-

chijel prorok mówi: „Gomer i wszystkie hufce jego, dom Thogormy, będą w wojsku Goga.” (38, 6). *L. R.*

**Gomes** (Jan Chrzciciel), najlepszy nowoczesny portugalski poeta tragiczny, chociaż sława jego opiera się tylko na jednej tragedyi: *Inez de Castro*, która z niesłychaném powodzeniem na początku bieżącego stulecia przedstawianą była na scenie lizbońskiej. Gomes umarł przedwcześnie w młodym wieku; utwór jego przełożony został na język francuzki i wydrukowany jest w *Chefs-d'oeuvre du théâtre portugais*, wydanych przez Ferdynanda Denis (Paryż, 1823).

**Gomez** (Antonio Enriquez), kawaler orderu ś. Michała, rodem Izraelita, Portugalczyk, wychowany w Kastylii, zaś we Francyi piastujący urząd ochmistrza nadwornego królewskiego, słynął zarówno jako pisarz hiszpański i portugalski, głównie jako dramatyk. W prologu do swego *Samsona* (Rouen. 1652) użalając się, że drukarze sewilscy dowolnie nadają tytuły jego sztukom, wymienia 22 dzieł scenicznych napisanych przez siebie. Pierwsza sztuka którą napisał jest: *Engañar para reinar*; przedstawia tu zdetronizowanego króla Węgier, podstępami odzyskującego berło. Jedną z najlepszych jest komedyja: *Prudente Avigail*, osnowana na Starym Testamencie. Osobliwą jest w utworach jego forma dramatów. Używa on bowiem najczęściej trzystopowych trocheów z assonanzami (*Endechas*). *E.*

**Gomis** (Józef Melchior), kompozytor, urodzony roku 1793 w Anteniente pod Walencyją, w Hiszpanii, dzieckiem był chórzystą w katedrze tego miasta. W r. 1814 został szefem muzyki pułku artylleryi i komponował marsze wojskowe. W r. 1817 wziął dymissyję i udał się do Madrytu, gdzie kilka operetek, między innemi *La Aldeana* z powodzeniem przedstawił. Mianowany naczelnikiem muzyki gwardyi, wyszedł w skutek kontr-rewolucyi 1823 r. z kraju i pośpieszył do Paryża. Nie mogąc tu jednak znaleść libretta do opery w ciągu lat 3, udał się do Londynu, gdzie uczył śpiewu i komponował bolera i romanse. W r. 1827 uzyskawszy wreszcie libretto, napisał doń muzykę i opera miała być przedstawioną w Paryżu; ale sprzeczka z dyrektorem teatru, który różne robił trudności, co znów do processu poprowadziło, odsunęła dzieło z repertoaru i nadwerężyła znacznie kieszeń Gomisa. W końcu, przedstawiono w r. 1831 operę: *Le Diable à Seville*, która się podobała; poczém, mimo różnych intryg przyszła na scenę r. 1833 druga opera: *Le Revenant*. Następna: *Le Portefaix*, lubo się mniéj podobała, przez znawców jednak wyżéj od poprzedzających jest stawianą. Rząd francuzki wyznaczył mu pensyjkę, by biednemu przyjść w pomoc. Gomis umarł r. 1836 w Paryżu.

**Gomm** (Wilhelm Maynard), angielski dowódzca w Indyjach Wschodnich, urodzony 1780 roku, w r. 14 roku życia wstąpił do wojska, odznaczył się w bitwach pod Kopenhagą i Flessyngą, w r. 1808 pod Roleja i Vimiera, zaś od 1810—14 r. zostawał w sztabie głównym księcia Wellingtona. W bitwie pod Waterloo był szefem sztabu dywizyi Piston i wkrótce potém otrzymał dowództwo pułku gwardyi Colstream. W r. 1837 mianowany generałem, otrzymał dowództwo na wyspie Jamajce; w r. 1842 został generałem dywizyi i gubernatorem na wyspie ś. Maurycego, gdzie takie okazał zdolności administracyjne, że kompanija wschodnio-indyjska w r. 1849 chciała mu powierzyć dowództwo w wojnie przeciw Sikhom, gdy wielkość niebezpieczeństwa skłoniła rząd do oddania tej godności sir Karolowi Napier, po

którego dopiero ustąpieniu w roku 1851, generał Gomm zajął ważne to stanowisko.

**Gomolin,** wieś prywatna w gubernii warszawskiej, powiecie piotrkowskim, o 1 $^{1}/_{4}$ mili od Piotrkowa, w stronie zachodniej leżąca, pamiętna pobytem królowej Bony w czasie sejmu w roku 1548 odbywającego się w Piotrkowie. Z dworca atoli, w którym królowa ta mieszkała, żadnego już śladu nie masz. Posiada kościół parafijalny drewniany w XVII wieku stawiany, ale dosyć zgrabny i pięknie drzewami ocieniony. Dziś Gomolin należy do Wawrzyńca Wiśniewskiego, ma 41 domów mieszkalnych, z ogólną 229 głów ludnością. *F. M. S.*

**Gomoliński** (Floryjan Saryjusz), herbu Jelita, podkomorzy sieradzki, w roku 1587 posłując na sejm, podpisał reces warszawski i poparcie wolnej elekcyi Zygmunta III. Na zwołanym w r. 1598 sejmie do Warszawy, dla opatrzenia bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, pod niebytność króla jadącego do Szwecyi, na którym liczne ustawy i pobory uchwalono, Gomoliński piastował laskę marszałkowską. Tenże sejm polecił mu zwrócić summę półtora tysiąca ówczesnych złotych, którą wydał na potrzeby wojska koronnego. *L. H.*

**Gomoliński** (Stanisław), biskup łucki, 1600—1604. Syn Mikołaja, kasztelana spicymirskiego, z Myszkowskiej, kasztelanki wieluńskiej, córki Marcina. Jeden z trzech braci. Scholastyk płocki, kanonik krakowski i sandomierski. Po Goślickim w r. 1587 biskup kamieniecki. Z sejmu 1589 naznaczony do korrektury praw koronnych (*Vol. Leg.* II str. 1271). Wtenczas i Jan Zamoyski zakładając ordynacyję, w aktach lubelskich w czasie trybunału, opiekunem dzieci swoich i dóbr wszystkich mianował r. 1589 Wojciecha Baranowskiego podkanclerzego koronnego i Gomolińskiego, któremu był krewnym. Gomolińscy i Zamoyscy z jednej rodziny pochodzili: i ci i ci zażywali herbu Jelita. Syxtus V pozwolił mu zatrzymać przy biskupstwie jedną i drugą kanoniję r. 1590. Zdaje się więc, że scholasteryję płocką Gomoliński wtedy złożył. Biskupem chełmińskim został po Goślickim także r. 1591. Oddał kościół Najśw. Panny w Sokalu cudami wsławionej Bernardynom. W Krasnym Stawie wystawił pałac dla biskupów chełmskich przy katedrze. Król Zygmunt używał biskupa w wielkiej sprawie unii religijnej Rusi z Kościołem. Był Gomoliński obok Solikowskiego i Bernarda Maciejowskiego, kommissarzem królewskim na tych soborach duchowieństwa ruskiego, które wywołała sprawa unii i odznaczał się na nich katolicką gorliwością. W r. 1600 postąpił Gomoliński na wyższe biskupstwo łuckie po Bernardzie Maciejowskim. Fundował Dominikanów w Janowie nad Bugiem (w dzisiejszej stolicy dyjecezyi podlaskiej). Po latach czterech biskupstwa w Łucku, umarł r. 1604. Lat 17 był biskupem, z tych w Kamieńcu przepędził 4, w Chełmie najwięcej 9, w Łucku 4. Brat rodzony biskupa był Jędrzej. Wielądek inaczej rodowód Gomolińskiego opisuje. Miał być synem Jana i Bełżackiej, wnukiem Piotra podczaszego sieradzkiego i wdowy po Mieszkowskim. *Jul. B.*

**Gomoliński** (Piotr) herbu Jelita, w 1605 r. (24 Grudnia *M. K.* 150 f. 175), mianowany był kasztelanem spicymirskim. Umarł w 1618 r. *L. H.*

**Gomoliński** (Jan Paweł), biskup kijowski w XVIII wieku. Ojciec jego posłował na sejm w r. 1672. Jan księdzem został i wkrótce prałatem. Archidyjakon płocki. Officyjał generalny gdański, sekretarz królewski. Pragnął wyniesienia się i dla tego trafił do króla Augusta II, którego świeżo w Polsce na tron obrano. Miał król niedostatek pieniędzy, bo musiał zapła-

cić kilka ćwierci wojsku koronnemu i panom. Pożyczał więc gdzie mógł, na wieczne nieoddanie. Gomoliński sam dobrowolnie leciał na lep, dobra dość wielkie pozastawiał i dawał królowi pieniędzy, których nigdy nie odebrał potém. (Otwinowski, pod r. 1697). Został ulubieńcem królewskim, jako człowiek zabiegły, wścibski, wszędzie się wmięszał, miał wiele, chciał wiele; ale gdy znaleźli się przy królu inni zgrabniejsi ulubieńcy, częstokroć zdarzyło się, że z przed nosa mu brali nawet to, co już dostał. W początku r. 1698 zabiegał po Załuskim o Wąchock. Ale wakansu jeszcze wtedy nie było; mógł być, gdyby Załuski biskupstwo płockie zamienił na warmińskie. Ale były intrygi wielkie o stolicę warmińską i Załuski trzymał się w oddali. (*Epistolae, hist. famil.* II, str. 519). Tymczasem wziął Gomoliński biskupstwo kijowskie po Mikołaju Święcickim, przeniesionym na poznańskie. Przed samą Wielkanocą król go wysłał z Gdańska, już nominata, na Litwę, dla uspokojenia rozruchów, które się tam wszczynały (tamże, str. 553). Królowi trudno się było porozumieć z Gomolińskim, bo sam nie umiał po polsku, a Gomoliński nie rozumiał żadnego z tych języków, któremi król mówił. Gdyby mogli porozumiewać się jakim bądź językiem, mówił król, że pisałby do niego własnoręcznie, ale w przeciwnym razie, listy łacińskie pisał, które za ustne swoje rozkazy polecał. Taki był list królewski do Gomolińskiego z dnia 17 Kwietnia 1698 r. o sprawach litewskich (tamże, str. 559). Nominat kijowski i opat wąchocki, wyznaczony w r. 1698 posłem nadzwyczajnym do Wiednia, kiedy się zanosiło na pokój karłowicki. Pisma odnoszące się do tego poselstwa wydrukował Załuski, (*Epistolae*, II 604). Na memoryjał z dnia 8 Sierpnia odpowiedziano mu 14go, że Porta chce układać się w Salankemen. Miał biskup zlecenie umawiać się o święte przymierze z cesarzem przeciw Turkowi, ale gdy pokój z tego się wywiązał, Małachowski, wojewoda kaliski, posłany do Węgier na kongres, który miał rozpocząć się we Wrześniu. Gomoliński pozostał w Wiedniu pilnować spraw dalszych, a wojewodzie polecono w instrukcyi, żeby z nim się znosił listownie. Małachowski często więc listy pisał do księdza: 16 Września z Budy narzekał, że nie ma jeszcze posłów cesarskich. I Gomoliński pisywał do Małachowskiego: w jednym z listów ostrzegał wojewodę, że przy układach poseł moskiewski zechce starszeństwa przed nim, to jest, że podniesie zasadę pierwszeństwa Moskwy przed Rzecząpospolitą. (O tych listach wiemy z *Compendium legationis* Małachowskiego, spisanej przez sekretarza poselstwa str. 5, 6, 11, 14, 47, ale listów oprócz tam wymienionych, musiało być więcej.) Pokój karłowicki stanął 26 Stycznia 1699 r. Musiał jeszcze rok cały potém bawić Gomoliński w Wiedniu, bo wspomina Załuski, biskup warmiński, który wracał z Rzymu, że z Wiednia 27 Maja wspólnie wyjechał z biskupem kijowskim. (*Epistolae*, II, 914). Ledwie wrócił, spór zawiódł ciężki z Załuskimi. Po Denhoffie kanclerzu, który poszedł na biskupstwo krakowskie, wakowało probostwo książęce płockie. Król zwyczajem swoim dwóch mianował razem: Marcina Załuskiego, suffragana płockiego, biskupa rosmeńskiego, i Gomolińskiego (*Epistolae*, II, 929). Załuskiemu wprzód król probostwo podpisał, Gomolińskiemu później, jednak Gomoliński się utrzymał. Biskup kijowski był w ciągłych łaskach u króla. W Lutym 1701 r. obadwaj z Warszawy pojechali do Birż z podkanclerzym Szczuką, dla widzenia się z carem; jako dawny pośrednik w sporach litewskich, miał i teraz Gomoliński w podobnej roli występować. W Birżach celebrował kilka razy na nabożeństwie, na którém car bywał, 28 Lutego miał u cara posłuchanie. (Porównaj Gołębiowskiego, *Gabinet meda-*

*tów* III, 84). Podkanclerzym koronnym mianowany na sejmie w Styczniu 1702 i otrzymał przywilej, mimo to Bokum, biskup przemyślski, naprzykrzał się królowi i uzyskał obietnicę; i Gomoliński ustąpił dobrowolnie pieczęci, którą trzeci dostał. Pogodził się wtenczas z Załuskimi. Biskup warmiński, kiedy na sejmie w r. 1702 miano go z królem godzić, z żalem jeszcze wyrzucał nominacyję Gomolińskiego (*Epistolae*, III, 158). Ale teraz po sejmie wróciła zgoda, za pośrednictwem biskupa warmińskiego i 14 Lutego ustąpił Gomoliński probostwa spółzawodnikowi. Biskup warmiński był bratem Marcina (*Epistolae*, III, 171, 319). We Wrześniu 1702 musieli się tłómaczyć biskup ze Szczuką, że w Birżach nie słyszeli i nie widzieli nic takiego, coby ubliżało Rzeczpospolitej, owszem, rozmowy prowadzili poważne i zacne, tak z carem jak z ministrami jego (tamże, str. 274). Był Gomoliński z królem na radzie senatu w Jaworowie 13 Listopada 1703 (str. 592) i 21 Sierpnia 1704 na radzie w obozie pod Łańcutem (IV, 359). Ale przerzucił się wkrótce do Stanisława Leszczyńskiego dla lepszych w przyszłości widoków. W istocie, mianowany zaraz przez niego biskupem poznańskim w r. 1705 lub w początkach 1706 r., wtenczas kiedy żył Mikołaj Święcicki, który zdaje się musiał mieć nominacyję na wyższą jakąś katedrę. Jednakże nie wakowała żadna, bo obadwaj królowie zaraz na wakanse mianowali. Być może więc, że Leszczyński Święcickiego poświęcił; sądził, że go papież sam usunie, bo jako wroga Augusta II trzymał go papież w więzieniu. I to nieprawdopodobne. Więc najprędzej Gomoliński dostał po prostu obietnicę biskupstwa poznańskiego, espektatywę po Święcickim. W Kwietniu i w Maju 1706 r. bawił we Wrocławiu, tam go przynajmniej widział biskup warmiński Załuski (*Epistolae*, III, 742). Nominat biskup poznański jeszcze w r. 1709, miał wtedy w kijowskiém za pomocnika Stefana Rupniewskiego (Ambr. Grabowski, *Skarbniczek naszej archeologii*, str. 139). Lubo się przywiązał do Stanisława i przez to sprzyjał jego wujowi Jabłonowskiemu, wojewodzie ruskiemu, który gwałtem dobijał się kanclerstwa, jednak i Gomoliński i Potocki biskup chełmiński trzymali w téj sprawie za księdzem Załuskim, który chciał się utrzymać przy pieczęci, a przynajmniej nie oddawać jej na tak natarczywy rozkaz, jaki mu słano. Gomolińskiego ciągle los wiązał z Załuskim. (*Epistolae*, III, 844). Umarł w r. 1711. *Jul. B.*

**Gomoliński** (Karol Saryjusz), z Gomolina h. Jelita, podkomorzy łęczycki za Stanisława Augusta. Syn Jana i Bielickiej według Wielądka. Urodził się r. 1696. Deputatem był na trybunał pierwszy raz 1727 r. Niespracowany był; kiedy zachorował pisarz, zlecono Gomolińskiemu na regestr województwa kijowskiego pisać wyroki tegoż województwa. Później nieraz bywał deputatem i poświęcał się pracy; żeby sądzić sprawiedliwie, szperał po aktach, dochodził prawdy. Miecznikiem łęczyckim mianowany jeszcze przez Augusta II. Poseł na sejm pacyfikacyjny w r. 1735 i jak to z dyjaryjusza widać, gorący patryjota, starał się wszelkiemi sposobami o uspokojenie Rzeczypospolitej. Za Augusta III podczaszy łęczycki i później w r. 1744 chorąży. Sędzią grodzkim łęczyckim został 17 Marca 1749 r. mianowany przez starostę Łuszczewskiego, podczas samego wjazdu na starostwo. Wtenczas to zyskał pole do szerokiej i zacnej posługi w kraju. Mąż biegły w prawie, nieskazitelny i powszechnie szacowany. Ziemstwo wakowało, więc strony same uciekały się do grodu i Gomoliński nie odjeżdżał nigdy ze swoich roków grodzkich, póki nie odsądził spraw wszystkich, nawet ziemskich, chociażby przyszło mu siedzieć w dzień i w nocy. Często bywał sędzią po-

lubownym. Najwięcej starał się o to, żeby ubodzy nie byli pokrzywdzeni. Dla tego wysoka zawsze opinija była o jego prawości, dla tego i nazwisko zacne, które mu się dostało w województwie, sędziego sierot i ubogich. W mniejszych sprawach uwalniał strony od brania patronów, żeby biednym kosztu oszczędził; dosyć było za przywołaniem wpisu, przełożyć przed nim papiery. Gdy ubogi szlachcic nie miał za co wyjąć z akt dokumentu, Gomoliński sam kazał z urzędu akta wydawać. Był zaś tak bystry w sądzeniu, że wyroki wydawał natychmiast, bez zwłoki, stron nie wywołując na ustęp. Sprawę pilnie przejrzawszy, jednej i drugiej stronie odrazu całą wypowiadał prawdę. Często godził w podobny sposób bardzo zawikłane sprawy, bo wszyscy na sąd jego się spuszczali; moc wyroków napisał, a rzadko kto od jego zdania apellował, a jeżeli apellował, wyższy sąd utrzymywał w całej sile poprzedni wyrok Gomolińskiego, tak sędzia znał prawo, tak w Rzeczypolitej ustaloną była jego powaga i nie było przykładu, by trybunał kiedykolwiek obalił taką powagę. Tak przez lat **40** wzorowo sądził w Łęczyckiém. W czasie tego przeszedłszy niższe w swojém województwie urzędy, osiadł z kolei na pierwszym. Został r. **1757** podkomorzym łęczyckim. Poseł na sejm r. **1761** i na konwokacyję r. **1764** z Łęczyckiego. Wnosił tu, żeby sejmiki tak deputackie jak poselskie większością odbywać; co zaś do sejmów, żeby dochodziły, radził, ażeby na sejmikach relacyjnych bracia ułożyli projekt stosowny z opisaniem *liberum veto* (**23** Maja). Kiedy szło o to, jak słuchać liczby podskarbich, Gomoliński za prymasem oświadczył się, aby na ostatni raz pofolgować nierządowi Rzeczypospolitej i według dawnego zwyczaju przyjmować w ogólnych wyrazach liczbę; przyszłych dopiero podskarbich zobowiązać do rachowania się co do grosza (**28** Maja). Dopominał się Gomoliński o zniesienie pogłównego ze szlachty, jeżeli postanowi się cło i drugie podatki, ale nie pozwalał na pomiar komissyj ekonomicznych do uregulowania tych nowych podatków; inaczéj wolał płacić dawne pogłówne (**25** Czerwca); Kossowski, poseł kujawski, popierał Gomolińskiego. Podpisał elekcyję Stanisława Augusta ze swojém województwem (*Vol. Legum* VII str. **251**). Nowy król poznał go osobiście, rad z nim obcował, dał mu order św. Stanisława, ale nie mógł pokonać skromności: krzesła senatorskie Gomoliński odrzucał. Kiedy mu dał król województwo łęczyckie **1775** r., Gomoliński nie przyjąwszy krzesła, wskazał na zięcia swego Szymona Dzierzbickiego, który wziął za teścia urząd senatorski. Jednocześnie na sejmie stawało prawo, które w synu, instygatorze koronnym, wynagradzało zasługi ojca, bo wyznaczało mu pensyję wyższą, aniżeli innym instygatorom. Sam Gomoliński człowiek dawnych wyobrażeń w swoim czasie, kochał wiarę, lubił przesiadywać u Bernardynów w Łęczycy, był ich syndykiem przez długie lata. Niedaleko od Łęczycy mieszkał, w Krośniewicach dziedzicznem miasteczku. Raz prosił króla o targi dla Krośniewic, król w r. **1775** kazał mu wydać przywilej (*Starożytna Polska* I 288). Gomoliński był często i później przez radę nieustającą podawany do senatorskiego krzesła królowi: dwa razy do kaszelanii inowłodzkiej, raz do kasztelanii elbląskiej i raz do województwa łęczyckiego (*Metryka*, ks. **415**, daty z lat **1784**, **1785**, **1787** i **1787** podane tam, są i muszą być fałszywe). Rzadkich cnót i rzadkich lat weteran, od trzech królów szanowany, gotował się na śmierć zawsze. Często mawiał: „dosyć żyłem dla ludzi, czas już żebym żyć zaczął dla samego Boga; nie lękam się śmierci, na którą we wszystkich sprawach życia mojego zawsze pamiętałem.” Chorował **4** tygodnie bardzo cierpliwie. Za każdą słabością śmierci czekał, modlił się i komunikował. Umarł

w Krośniewicach 22 Listopada 1784 r. Żył lat 88. Pochowany u Bernardynów w Łęczycy. Żona Helena z Pokrzywnickich, umarła w Warszawie ze starości i zapalenia 31 Grudnia 1808 r.; miała lat 91 i miesięcy 7, (urodziła się więc w Maju lub Czerwcu 1717 r). Pochowana w katakumbach na cmentarzu św. krzyskim, u Bernardynów w Warszawie ma nagrobek; *jura stolae* przy jej śmierci wynosiły złp. 54. Dzieci Gomolińskich: *Ignacy* instygator koronny i dwie córki: Józefata za Skarbkiem generałem wojsk koronnych, potém za Szymonem Dzierzbickim, oraz Maryjanna za Opackim z Mińska, kasztelanem wiskim (*Gaz. Warsz.* 1784 Nr. 98). Dzierzbicka przeżyła oboje rodziców. *Jul. B.*

**Gomoliński** (Jan), herbu Jelita, kasztelan spicymirski, w 1652 r. z sejmu wyznaczony został kommisarzem do urządzenia granic i rozpoznania krzywd mieszkańców ziemi wieluńskiej, ze strony Szląska poniesionych.

**Gomołka** (Mikołaj), jedyny polski kompozytor z XVI wieku, którego dzieło drukowane dochowało się do naszych czasów; pochodził z Krakowa, uczył się we Włoszech, czy jednak u Palestriny, nie wiadomo, lubo styl jego naśladował. Zmarł 5 Marca 1609 r., jako przełożony kapelli i pochowany w Jazłowcu (leżącym o milę od Buczacza, dziś w obwodzie czortkowskim w Galicyi), nie zaś w Chorawli, jak to mylnie tłómaczył Cichocki i inni, a co dowodnie zbił W. Dunder (ob. *Ruch Muzyczny* z r. 1860 Nr. 44). Napis na nagrobku jego w kościele jazłowieckim umieszczony brzmi: *Gomolcam hic lapis indicat sepultum, quem quum devorat atra mors choravlae* (z grona kapelli chórowej) *omnes ingemuere musicique magnatumque domus stetere mutae. At recte cineres tui quiescant Gomolca hoc tumulo, a tuis parato, urbem nec patriam grati requirant. Obiit A. D. MDCIX die V Martii Aetatis XLV.* Zdaje się, że długość jego życia (lat 45), mylnie tu podano; niepodobna bowiem przypuszczać, by znakomite swe dzieło w r. 1580 już drukowane, ukończył nie mając 16 lat życia. Dzieło to noszące tytuł: *Melodyje na Psałterz polski* przez M. G. uczynione, wyszło w Krakowie, u Łazarzowej r. 1580 (jeśli znowu ta data nie jest mylną w druku), ma kartek w ćwiartce 167 i zawiera 150 psalmów, tłómaczenia Jana Kochanowskiego, ułożonych w partyturę i w kluczach C. na cztery głosy: sopran, alt, tenor i bas, a niekiedy na dwa soprany, alt i bas. Według ówczesnego sposobu pisania, nuty są czworokątne; podziału na takty nie ma widocznego. Linije dodane nad lub pod pięcioma głównemi linijami, rzadko się zdarzają; bo w razie potrzeby wyższych lub niższych tonów niż ich pięć linij objąć może, pomagało przeniesienie kluczów na wyższą lub niższą liniję, co w pierwszym razie potrzebę linij górnych, w drugim dolnych, usuwało. Text jest gotyckiemi czcionkami drukowany. Na drugiéj kartce znajduje się wierszowana dedykacyja: Jego Mości księdzu Piotrowi Myszkowskiemu, z Bożej łaski biskupowi krakowskiemu, gdzie autor skromnie się wyraża, iż melodyje są „łacniuchno uczynione

nie dla Włoch, dla Polaków,
dla naszych prostych dumaków."

Na trzeciej zaś karcie wydrukowany jest epigramat na cześć autora tych melodyj (*de hac opere melodiarum*), przez sławnego Jędrzeja Trzecieskiego (*Tricesia*) napisany. Dzieła tego, o ile wiadomo dzisiaj, istnieją trzy exemplarze: jeden w biblijotece uniwersytetu Jagielońskiego w Krakowie, drugi w biblijotece rządowej w Warszawie, trzeci był w zbiorze ś. p. Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Chociaż nieraz już wynurzono życzenie, ażeby

to znakomite dzieło przełożone zostało na dzisiejsze nuty, przecież dopiero **10** psalmów w ten sposób przystępnemi uczyniono ogółowi, za sprawą Józefa Cichockiego. Miłośnik ten i znawca muzyki, wydał je w jednym zeszycie in 8-vo, pod tytułem polskim i francuzkim: *Śpiewy kościelne na kilka głosów, dawnych kompozytorów polskich*; 1-szy zeszyt zawierający **10** psalmów Mikołaja Gomołki (w Warszawie u Sennewalda, w Lipsku u Hoffmeistra, **1838**); przy pomocy biegłego muzyka Jana Zandmana, który je na dzisiejsze nuty przepisał, a z których wyjątki przytoczył Sowiński (ob.) w swym *słowniku*. Gomołka po napisaniu wskazanego powyżej dzieła, żył jeszcze lat **29**; przypuszczać się więc godzi, że więcej jeszcze dzieł ułożył; jeśli jednak pozostawił je w rękopisach, to te przy ustawicznych klęskach krajowych, z łatwością zaginąć mogły. Jeden taki rękopis, zawierający muzykę do pieśni Klonowicza na śmierć Kochanowskiego, który posiadać miała biblijoteka klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie, spłonął wraz z tymże w r. **1850**. Zapewniał mnie o tym ostatnim szczególe jeden z księży Dominikanów, którego nazwiska nie pomnę; jeśliby to było prawdą, to pokazywałoby, że Gomołka nie do samych tylko religijnych pieśni układał muzykę. Wspominają o Gomołce jeszcze: *Przyjaciel Ludu* z r. **1841** Nr. **31** i Maciejowski: *Piśmiennictwo Polskie*, III, **251**. *O. K.*

**Gompo,** biskup krakowski, od **1023** do **1032** r., urodzony we Włoszech, przybył podobno do Polski z tymi kapłanami, których miał z sobą przywieść z Włoch Prokulf, drugi legendowy biskup krakowski. Dobrze się wyuczył mowy naszej. Pochodził ze znakomitego rodu, bo z patrycyjuszów rzymskich. Biegły w naukach, słynął z pobożności; zaszczepiał w kraju wiarę, apostołował. Z dziekana kapituły obrany jednozgodnie na biskupa krakowskiego, **5** Maja **1022** według rocznika pargaminowego, który przywodzi Łętowski, po śmierci Poppona. Długosz opowiada, że po tej śmierci król Bolesław wyprawił posłów do papieża Benedykta VIII, z prośbą, aby człowieka pięknie uczonego i posiadającego dobrze język narodowy, przeznaczył na biskupa; król dobrze znał Gompona i często go używał do wielu ważnych posług. Papież sam podobno Gompona wyświęcił. Był takim Gompo biskupem, jak kapłanem. Nie spuszczał się ani na swoich archidyjakonów, ani na oficyjałów, ale sam z przybranymi do boku swego zacnymi kapłanami, objeżdżał kościoły. Nie usuwał się od żadnej, chociażby najtrudniejszej posługi, to zasilał lud prosty słowem Bożém, to ustanawiał nowe dla wygody wiernych parafije, to nareszcie obdzielał duchowieństwo dziesięcinami, które dawali mu książęta Piastowie. Wszędzie po ojcowsku karcił złych i nieposłusznych, wytępiał pogaństwo, gusła i czary. Naśladować miał przykład biskupa Prokulfa, młodych ludzi uczył, i wyuczonych wyświęcał i rozsyłał po parafijach. Gompo i przez drugich i sam nauczał wybraną młodzież języka łacińskiego i nauk kościelnych, usposabiał tém samém następców swoich. Najmilszą dla niego zabawą było, prowadzić rozmowy z kapłanami i z ludźmi świeckimi o rzeczach świętych, pobudzać ich do spraw uczciwych, zachęcać do nabożeństwa. Sam z siebie zawsze pierwszy dawał przykład. Nazywano go powszechnie ojcem dobrym i słuchano go jako ojca. Przez dziewięć lat na katedrze krakowskiej siedział. Umarł w r. **1032** i pochowany w katedrze na zamku. Za czasów biskupstwa jego, umarł pierwszy koronowany król polski, Bolesław Chrobry. Panowie duchowni i świeccy, rycerstwo ze swojemi wodzami, zbiegło się na ten pogrzeb,

na którym był i biskup Gompo. Znajdował się zaraz i na koronacyi Mieczysława II z Ryxą (podług Łętowskiego, *Katalog biskupów*, t. I).

*Jul. B.*

**Gomorra,** jedno z miast, które wraz z Sodomą (ob.) Pan Bóg zniszczył ogniem siarczystym, za karę szkaradnych grzechów ich mieszkańców. (I, *Mojż.* 19, 24). *L. R.*

**Gon bobrowy,** ob. *Bobrownia.*

**Gonagra,** (z greckiego: *gony* kolano, *agra* napad). Gdy choroba artrytyczna zajmuje kolano, takie nazwanie przyjmuje. *A. Prz.*

**Gonalgija,** (z greckiego: *gony* kolano). Ból kolan bywa z rozmaitych przyczyn, i dla tego rozmaite sposoby leczenia dla usunięcia tego cierpienia bywają używane. *A. Prz.*

**Gonczarow** (Jan), spółczesny powieściopisarz rossyjski, urodzony roku 1814 w m. Symbirsku, r. 1831 wszedł do uniwersytetu w Moskwie; po skończeniu nauk, pracował w biurze ministeryjum oświecenia narodowego. W r. 1852 brał udział jako sekretarz, w wyprawie wysłanej pod dowództwem wiceadmirała Putiatyna na fregacie „Pallas,” dla zawiązania stosunków handlowych z Japoniją. Cały czas od zatrudnień wolny poświęcał pracom literackim. Przekładał z dzieł Schillera, Göthego (pisma prozą), Winkelmanna i niektórych autorów angielskich. Wziętość, jaką przez swe pisma zjednał w literaturze, zaczyna się dopiero od r. 1847, w którym się ukazał jego romans obyczajowy pod tytułem: *Zwyczajna historyja.* Dzieło to miało kilka wydań. Z innych utworów Gonczarowa znakomitsze są: *Jan Podżabryn* (zarys humorystyczny z życia niższych urzędników), Petersburg, 1848; *Fregata Pallas* (opis podróży do Japonii), 1858, tomów 2; *Obłomow*, romans obyczajowy, za który od redakcyi „Pamiętników ojczystych” (*Otieczestwiennyja Zapiski*), gdzie był r. 1859 drukowany, otrzymał honoraryjum 10,000 rsr. Obecnie jest współpracownikiem kilku pism czasowych. *J. Sa...*

**Gondar** czyli **Gondahar,** maleńkie państwo afrykańskie, powstałe z części Abissynii, bierze nazwę od swej stolicy *Gondar*, której ludność podają na kilkanaście tysięcy mieszkańców. Kraj prawie nieznany, niekiedy zwany *Amhara*, od używanego tam dyjalektu. Cały jego środek zajmuje wielkie jezioro Dembea albo Tzana.

**Gondi.** Rodzina francuzka, pochodząca z Florencyi. Ukazanie się jej we Francyi, datuje od czasów Katarzyny Medycejskiej. W liczbie dworzan florentyńskich przybyłych z tą królową, znajdował się *Antoni de Gondi*, marszałek dworu za Henryka II.—Syn jego *Albert*, zaślubił 1565 r. Katarzynę Klaudynę de Clermont-Tonnerre, wdowę po baronie de Retz, stał się ulubieńcem Karola IX, i zyskał wyniesienie baronostwa Retz do godności księstwa parostwa. Umarł 1602 r. jako marszałek Francyi. Oskarżany powszechnie wraz z Tavannem, o wywołanie rzezi ś. Bartłomieja.—Młodszy brat jego *Karol*, zmarły 1574 r., był generałem galer i wielkim szatnym;—drugi brat *Piotr*, poświęcił się stanowi duchownemu i przy pomocy Katarzyny Medycejskiej, wysokich dostąpił godności. W 1565 r. mając lat 32, był arcybiskupem Langres, a w pięć lat potém paryzkim; w 1588 r. otrzymał kapelusz kardynalski; umarł 1616 r. i ogromny zostawił majątek. Miejsce jego w archidyjecezyi paryzkiej zajął synowiec, *Henryk de Gondi*, za życia koadjutor, który również przyjął do swego boku jako koadjutora, synowca *Pawła*, w r. 1633.—Starszy syn Alberta *Karol*, urodzony 1569 r. zginął 1596 r. pod Mont-St.-Michel.—Młodszy syn *Filip Emmanuel*, urodz.

1581 r., zmarł 1662 r., był generałem galer; zostawił dwóch synów: *Piotra*, księcia de Retz, urodz. 1602 r., zmarłego 1676 r. i *Pawła*, urodz. 1614 r., zwanego powszechnie kardynałem *de Retz* (ob.).

**Gondola,** statek używany na zastępujących ulice kanałach Wenecyi, nadzwyczaj długi, z tyłem nagiętym w kształcie ogona bajecznej ryby i wzniesionym przodem jak szyja łabędzia. Budowy zwykle wątłej, lecz lekka, wyheblowana, ozdobiona, z dnem płaskiém, tylko na spokojnej wodzie, w czasie zupełnej ciszy użytą być może, lecz szybko ślizga się po wodzie kierowana będąc tylko wiosłami i nigdy nie zaopatrzona sterem, ani też używa żagli, gdyż najmniejszy wiatr mógłby ją przechylić lub wywrócić. Robiący wiosłami przewoźnicy, zwani gondoljerami (*gondoliere*), siedzą zwykle na tyle statku. Niektórzy wyraz gondola wywodzą od greckiego *hondo*, naczynie, a to z powodu podobieństwa statku do starożytnych naczyń; lecz pominąwszy nawet etymologiczne dowodzenia, nie ulega wątpliwości, że gondola z Grecyi przyszła do Wenecyi, będąc w wielkiém pokrewieństwie z używanemi w Konstantynopolu kaikami (ob.).

**Gondu,** bogini godów weselnych, wydająca za mąż dziewczęta w pogańskiej Litwie. Teodor Narbutt pisze: „Wyobrażenie tego bożyszcza postrzegać się daje w niektórych miejscach Litwy, gdzie stare obyczaje pozostały, szczególniej we włości *Merecz*. Na bułce okrągłej chleba, średnicy cali 10, uwiniętej w białą serwetę, ustawia się figura czworograniasta, w kształcie zupełnie podobnym do czapki ułańskiej, na łokieć wysoka, powleczona białém płótnem; na niej u dołu, w kształcie męzkiego zawoju zawiązana jest chustka kolorowa; na samej zaś figurze upięte wstążki i wieńce z zieloności, na wzór kokard, wieńców i t. p. Taka figura nazywa się właściwie *Gondu*, chociaż pospolicie mówią że to *Korowaj*, t. j. piróg weselny, zwyczajny u Rusinów, od których to drugie nazwanie wzięto. Lecz te dwie rzeczy u Litwinów są wcale różne: gonda służy do wystawności obrządku weselnego i zostaje zawsze nietknięta na stole; właściwy zaś korowaj jedzą.”

**Gonfaloniere,** dosłownie chorąży, od *gonfalone*, chorągiew, lecz był to raczej tytuł urzędnika w dawnych Włoszech. O powstaniu tej władzy we Florencyi, tak mówi Machiawel: „Wojny zewnętrzne i pokój na wewnątrz, uciszyły w pewnym stopniu stronnictwa Gwelfów i Gibelinów w tém mieście. Pozostało tylko niejakie wzburzenie, jakie zdawało się istnieć we wszystkich miastach pomiędzy możnymi a ludem. Ten bowiem chciał być rządzony prawami, a ci żądali powyżej nich się trzymać, ztąd zgoda była niepodobną. Zatrważające te objawy nie sprowadziły przecież wybuchu, jak tego obawiali się Gibelini, lecz skoro ci zostali pokonani, ukazały się one w całej swej sile. Każdego dnia znieważano stronników ludu. Władze i prawa nie mogły powstrzymać tych zniewag, gdyż każdy szlachcic wspierany przez krewnych i przyjaciół, opierał się władzy przełożonych i kapitanów. Ożywieni żądzą położenia tamy tym nadużyciom, naczelnicy zgromadzeń rzemieślniczych postanowili, aby władza zamianowała *gonfaloniera* lub urzędnika sprawiedliwości, pochodzącego z ludu, któryby miał pod swemi rozkazami tysiąc ludzi pod dwudziestoma chorągwiami, i na każde zawezwanie tej władzy przywracał powagę prawu. Ubaldo-Rudolfi był pierwszym gonfalonierem. Wkrótce zaprowadzono zmiany w tej instytucyi. Na wniosek Giano della Bella postanowiono, aby gonfaloniere mieszkał razem z przełożonymi, i aby cztery tysiące ludzi stało pod jego rozkazami.”

Podczas silnego rządu rzeczypospolitej florenckiej, gonfaloniere wielkiej zażywał powagi. Następnie jednak znaczenie urzędu tego zupełnej uległo zmianie, a po przejściu licznych kolei, gonfaloniere ostatecznie znaczył urzędnika policyi.—We Francyi zaś *gonfalon* albo *gonfanon*, nazywano chorągiew kościelną, którą rozwijano przy werbunku wojska na obronę dóbr kościelnych. Noszący chorągiew podobną, nazywał się tutaj opiekunem *(avoué)* lub obrońcą opactw.

**Gong,** instrument muzyczny z gatunku perkussyjnych, w Chinach używany, okrągły i wklęsły nakształt talerza, wyrobiony z alliażu metalicznego srebra, ołowiu i miedzi. Dźwięk ma jasny, donośny i rozlegający się. Używają go głównie, by wywołać nagłe wzruszenie i pobudzić do uwagi słuchaczy. Równie on upowszechniony w Malakka i na wyspach Sondzkich, gdzie rozmaitéj bywa wielkości, a nawet kilka talerzyków, coraz to mniejszych, powiązanych w jedno, wydaje pewien rodzaj stopniowania tonów czyli gammy. W niektórych domach arystokratycznych północnej Europy, gong służy zamiast dzwonu, do ostrzeżenia domowników o godzinie śniadania, obiadu lub wieczerzy.

**Gongora y Argote** (don Luis), urodził się w Kordowie 1561 r. Syn korregidora miasta, szlachcic z rodziny zamożnej, słuchał prawa w Salamance. Prawo jakoś nie szło do głowy, wyparła je poezyja. Mając lat 23 słynął już jako poeta, ale nie miał zapewnionej przyszłości. Zubożawszy, popróbował w 45 roku życia stanu duchownego. Otrzymał małe probostwo w rodzinném mieście. Tém mając zapewnione utrzymanie, udał się do Madrytu, szukając szczęścia u dworu. Za wpływem księcia Lermy i margrabiego de Siete Iglesias, został honorowym kapelanem Filipa III. Sława poety i wesołego towarzysza, nie wystarczały mu na utrzymanie, szczęściem zajął się nim książe Olivares. Zdawało się, że raz przecie fortuna mu się uśmiechnie, atoli rozchorował się i stracił pamięć. Wrócił do Kordowy i tu umarł 24 Marca 1627 r. w opłakanym stanie. Gongora należy do najosobliwszych zjawisk w dziejach poezyi, a nazwisko jego weszło w przysłowie. Przygody życia przyczyniły się do rozwinięcia cech odrębnych muzy jego. Gorycz wieje już z początkowych poezyi, a w dalszych rozwija się coraz silniej. Zawiedziony w nadziejach i żądny większego rozgłosu, popróbował nowym zwrotem poezyi uwiecznić imię swoje. Umyślił zatém stworzyć styl sztuczny w poezyi, styl nazwany wykształcony, *estilo culto*, będący niemal tém, czém styl *Marina* w poezyi włoskiej, lubo go znacznie przewyższył. Odstąpił więc od wysłowień naturalnych, a natomiast z wielką pracą i podziwienia godną zręcznością używał wyrażeń sztucznych. Obrazowania, porównania, mitologija, erudycyja i dowcipne antitezy, oto były czynniki zastępujące prostotę poezyi, którą oddychał w pierwotnych utworach swoich, a którą porzucił, stwarzając szkołę zepsutego smaku. Tym stylem pisał sonety, *Soledades* czyli *Silvas*, *Fabula de Polifemo y Galatea* i *Fabula de Piramo y Tisbe*. Utwory te wzbudziły niesłychany zapał i powitano je jako znakomity postęp rymotwórstwa. Poeci wykształceni na lepszych wzorach, powstawali przeciw tej szkole, którą *gongoryzmem* mianowali; walka trwała długo, ale zły smak brał górę i rozszerzał się. Dzieła Gongory wyszły p. t. *Todas las obras en varios poemas*, Madryt, 1634, w 4-ce; Bruxella, 1659, w 4-ce. Jeszcze za życia jego pisano komentarze nad poezyjami Gongory, tak były pisane niezrozumiale i figurycznie. Po śmierci jego, wydał Jose Pellicer: *Lecciones solemnes à la obras de Luis de*

*Gongora*, Madryt, 1630. Po nim wydał Cristoval de Salazar Mardonez: *Illustracion y defensa de la fabula de piramo y Tisbe*, Madryt, 1636. Najobszerniej komentował go Garcia de Salcedo Coronel, który wydał dzieła Gongory r. 1636—48, w trzech tomach, w Madrycie. Wybór dzieł Gongory, wydał Don Ranson Fernandez r. 1787 w Madrycie, jako tom dziewiąty zbioru poetów. *E.*

**Gonia,** wyraz używany na Czerwonej Rusi przez złoczyńców, oznacza *latawicę*, kobietę lekkiego życia. *E.*

**Goniądz,** miasto dawniej w wojewód. podlask., ziemi bielsk., dziś w gub. grodzieńskiej, nad r. Biebrzą położone. W XIV w. bywał przedmiotem sporów między książętami mazowieckimi i litewskimi; zobopólnie napadany, ulegał naprzemian ich władzy. Przyległe puszcze, wszelkiego rodzaju zwierzem zapełnione, sprowadzały na łowy Jagiełłę i następnych monarchów. Goniądz należał do kniaziów Glińskich; z tych Michał (ob.) przeniewierzywszy się ojczyznie, pozbawiony został wszelkich swych majętności, a Zygmunt I zaraz potém darował Goniądz 1509 r. Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu, kanclerzowi w. k. lit., który r. 1518 otrzymał od cesarza Maxymilijana I tytuł księcia ś. p. r. na Goniądzu i Medelach. Linija ta książęcia wygasła 1542 r. na Janie, staroście żmudzkim; jego zaś córka Petronela, poślubiwszy Stanisława Dowajnę, wojewodę połockiego, obdarzyła wspólnie z mężem 1547 r. miasto prawem magdeburskiém, ustanowiła magistrat z burmistrza i 4 rajców składający się i tém podobne. Tu się urodził Piotr zwany z *Goniądza* (ob.). Przez zamianę na inne dobra, stało się miasto własnością królewską i już lustracyją 1576 r. objęte zostało. Miejscowe podania utrzymują, że Goniądz słynący zamożnością mieszkańców, miał niegdyś 600 domów, lecz wojny szwedzkie i morowe powietrze przyczyniły się do jego upadku. Roku 1775 znajdowało się tu 243 domów; mieszczanie sami chrześcijanie, trudnili się uprawą roli i na mocy przywilejów nie dopuszczali żydom osiadać; dopiero 1795 r. pozwolił im rząd pruski przystępu do miasta. Dziś Goniądz liczy ogólnej ludności 2,169 głów.

**Goniądz** (Piotr z Goniądza), po łacinie *Gonesius* zwany, sławny aryjanin polski, urodził się w r. 1525 w Goniądzu, miasteczku w dawnej ziemi bielskiej, dziś w gubernii grodzieńskiej położoném, gdzie rodzice jego rolnictwem się trudnili. Kosztem Radziwiłłów oddany do szkół, kończył nauki w akademii krakowskiej, a gdy w r. 1550 Stankar (ob.), nauczyciel języka hebrajskiego, w wykładzie psalmów zaczął miotać obelgi na Świętych Pańskich, Goniądz powstał przeciwko niemu wraz z inną szkolną młodzieżą, którym to postępkiem tak się podobał Pawłowi Algimuntowi, księciu Holszańskiemu, ówczesnemu biskupowi wileńskiemu, a nie żmudzkiemu, jak mylnie niektórzy utrzymują, że go do Włoch swoim kosztem dla dalszego kształcenia się wysłał. Tam do tyla w naukach się odznaczył, iż w Padwie w r. 1554 był nauczycielem i sofistykę wykładał. Dalej zwiedzał Szwajcaryję, a napadłszy na głośne wówczas pisma Serveta (ob.), nauką jego o SS. Trójcy i najszkodliwszemi zasadami się przejął; przebywał jakiś czas w Wittemberdze i w innych stronach Niemiec, oraz w Morawii, gdzie znowu z nowochrzczeńcami ścisłą zabrał znajomość. W roku 1555 powrócił do Polski, w miesiącu Styczniu następnego roku znajdował się na synodzie różnowierców, w Secyminie złożonym; tam miał długą chełpliwą mowę o sobie i swoim w rzeczach wiary sposobie myślenia, nie ukrywając się bynajmniej z bluźnierczą nauką Serveta i Franciszka Davidis o Trójcy SS. Przeraziła wszyst-

kich ta jego zuchwałość, lecz wniesione przez niego nowości zaczęto roztrząsać i zgłębiać. Stanęło jednak na tém, iż synod wyprawił go kosztem swoim do Melanchtona, więcej dla poprawy i sprostowania, niż żeby dał zdanie o nim. Pojechał więc Goniądz z listami zgromadzenia do Wittembergii i z napisaném przez siebie dziełem, w którém zdania swoje wyłuszczał i popierał. Melanchton wkrótce odgadł burzliwy umysł Goniądza, a bojąc się, aby obecność jego na uczącą się tamże młodzież szkodliwie nie wpłynęła, niebawem z miasta go wyrugował. Goniądz rozgniewany na mistrza wyjechał z Wittembergi i w tymże samym roku już znajdował się na synodzie, który kalwini małopolscy z Braćmi czeskimi w Pińczowie złożyli, gdzie występował jawnie z swemi zasadami aryjańskiemi, a nawet wydał w języku łacińskim dzieło przeciwko dogmatowi Trójcy SS. Oburzony tém Franciszek Lizmanin, później sam antitrinitarz, wniósł na jednej sessyi synodu, aby Piotra z Goniądza, jako aryjanina ze zgromadzenia wykluczyć, a do biskupa krakowskiego posłać dwóch panów, którzyby go uwiadomili, iż ten heretyk do społeczności ich nigdy nie należał, ani nie należy. Synod przyjął wniosek Lizmanina prawie jednomyślnie. Pomimo tego atoli, Goniądz posłany został na ministra zboru kalwińskiego w Węgrowie, gdzie nawet Jana Kiszkę, w. krajczego litewskiego, dziedzica miejsca tego, od wyznania katolickiego oderwał i w nauce Serveta i Kastyliona utwierdził. Możny ten pan sam go nawet wezwał na kaznodzieję tamecznego, gdzie w założonej przez niego drukarni, niektóre dzieła swoje Goniądz na świat wydawał. Na Podlasiu i na Litwie znalazł wielu zwolenników, sprawiwszy pomiędzy kościołami wyznania helweckiego zamięszanie i rozdwojenie, które synody, w celu uśmierzenia niezgód składane, bardziej jeszcze pomnażały. Goniądz korzystał bowiem z tych zjazdów, nieomieszkując nigdy stawiać się na nich i marzeniami swemi w rzeczach wiary zawracał wszystkim głowy. Szczególnie na synodzie brzeskim w miesiącu Grudniu **1558** roku, zacięcie powstawał przeciw chrztowi niemowląt, zasadzając się w dziele swojém, które tamże czytano i roztrząsano, już to na obojętności Pisma, nie stanowiącego chrztu za przykazanie, już na zwyczaju niedawania go tylko dorosłym, umiejącym skład apostolski. Wszyscy się na to oburzyli, jeden tylko Hieronim Piekarski, z kanonika minister kalwiński w Biały, obronę jego zdania przyjął. Synod atoli zakazał mu pod klątwą dalej go popierać, czém Goniądz nietylko się nie ustraszył, ale jeszcze oświadczył synodowi, iż sumienia swego przyniewalać, ani z nim walczyć nie może. Nabroiwszy bluźnierstwami swemi wiele złego, doznał na starość smutku, patrząc jako wielu z jego uczniów odstąpiło go i połączyło się z socyjanami rakowskiemi. Goniądz umarł w r. **1581**. Wydał następne dzieła z druku: *O synu Bożym i że był przed stworzeniem świata, a iż jest przezeń wszystko uczyniono przeciw fałesznym wykrętom Ebiońskim*, Węgrów, **1570** w 8-ce. Pismo to wymierzone było przeciw Stankarowi i Sarnickiemu. *O ponurzaniu chrystyjańskim przeciwko chrztu nowochrzczeńcom niedawnym*, Węgrów, **1570** w 8-ce. *De tribus ad est de Deo, de Filio ejus et Spiritus S. adversus Trinitatem Sabelianorum. O trzech, to jest o Bogu i Synu jego i Duchu S. przeciw Trójcy Sabelliańskiej*, Węgrów, **1570**, w 8-ce. Prócz przytoczonych dzieł, wydał Goniądz według Bocka *Hist. Antitrinit.*, t. II, p 108; *Scriptum ad Laurentium Criscovium contra Paedobaptismum a. 1562 postridie Joa Bapt. exaratum*; *De communicatione Idiomatum nec dialectica, nec physica, ideoque prorsus nulla.* Ma to być to samo dzieło, które woził z sobą do Me-

lanchtona do Wittembergi, niewiadomo atoli czyli wyszło ono kiedy z druku. *Libri contra Paedobaptismum qui in synodo Brzest. Lithuaniae, 1558, 15 Decembri publice lecti et examinati sunt; Doctrina pura et clara de precipuis Christianae religionis capitibus. contra Sabelianorum, Ebionitarum, Nestorianorum et aliorum haereticorum et perplexa sophismata ex puro et expresso Dei verbo collecta, idque secundum veterum ejus illustrationem*, Węgrów, 1570, in 4-to. Według Budnego, miał także napisać i wydać drukiem książkę przeciw urzędowi *De Primatu*, lecz tej nikt inny nie wspomina. Wszystkie dzieła Goniądza należą do nadzwyczajnej rzadkości, z powodu jak tłómaczy *Friese Beytrage zu der Reformations geschichte*, p. 418, iż gdy szalony aryjanizm Goniądza w końcu samego Kiszkę oburzył, ten starał się dzieła jego w swej drukarni odbijane zniszczyć i spalić, a nawet z tego powodu i drukarnię z Węgrowa na inne miejsce przeniósł.

*F. M. S.*

**Gonijometr,** jest instrument, służący do mierzenia kątów, nachylenia dwóch gładkich płaszczyzn ku sobie, a tem samém i kątów, które każde dwie płaszczyzny kryształu zamykają. Polega głównie na zastosowaniu praw reflexyi światła, mianowicie prawa, że promień padający i odbity, leżą z prostopadłą padania w tej samej płaszczyznie tak, iż kąt odbicia jest zawsze równy kątowi padania. Jeżeli bowiem oko, w pewném miejscu ustawione, widzi obraz dalekiego przedmiotu małego w zwierciadłowo gładkiej płaszczyznie, a potém ta płaszczyzna obracać się zacznie do koła krawędzi, z drugą takąż płaszczyzną utworzonej, znika ów obraz i okazuje się znowu oku, stanowiska swego niezmieniającemu, dopiero wtedy, gdy ta druga płaszczyzna przyjdzie zupełnie w to samo położenie, które przedtém pierwsza zajmowała. Kąt ten obrotu płaszczyzn do koła wspólnej krawędzi, tworzy z kątem nachylenia obu tych płaszczyzn ku sobie, razem dwa kąty proste. Znając wielkość pierwszego, zna się też wielkość drugiego, to jest kąta, obiedwiema płaszczyznami zamkniętego, który go, jak to z prostego rysunku bezpośrednio widać, do 180$^0$ dopełnia. Do wygodnego i dokładnego odczytywania tego kąta obrotu płaszczyzn, służą rozmaite przyrządy, gonijometrami nazwane. Gonijometr wynalazku Wollastona, do mierzenia kątów u małych kryształków przydatny, ma następujące urządzenie: Pionowa tarcza mosiężna, z kątową podziałką na obwodzie swoim i stosownym nonijuszem (ob.), osadzona na słupku również pionowym, obraca się około osi poziomej, będącej walcem wydrążonym, w którym umieszczona jest oś druga, ciasno przechodząca i za pomocą guzika obracalna. Na drugim końcu tej osi wewnętrznej znajduje się łuk, około niej obracalny, trzymający drugi łuk podobny, który się także około pionowej osi obracać daje. Z tym drugim łukiem połączona jest posuwalna płytka, na której mały kryształek za pomocą wosku zawsze tak się przytwierdza, aby krawędź tych dwóch płaszczyzn, których kąt nachylenia oznaczony być ma, leżała w przedłużeniu tejże osi wewnętrznej, albo przynajmniej równoległe do niej miała położenie. Po ustawieniu punktu 0$^0$ nonijusza na punkcie 0$^0$ tarczy, obraca się oś wewnętrzną, za pomocą rzeczonego guzika tak długo, póki oko, tuż za kryształkiem trzymane, nie spostrzeże, jak z kilku poziomych, na ścianie dostatecznie odległego domu nakreślonych, a do płaszczyzny wspomnionej tarczy gonijometru prostopadłych linij, obraz jednej, powstały w skutek reflexyi od płaszczyzny kryształka, zejdzie się zupełnie z inną jaką liniją tamże wprost tym

samym okiem widzianą. Potém za pomocą drugiego większego guzika, nie zmieniając stanowiska oka, obraca się tak długo oś zewnętrzną, która z sobą razem oś wewnętrzną, kryształek i całą tarczę prowadzi, póki także na drugiej, kąt w mowie będący, zamykającej płaszczyznie kryształka wspomnione zejście się tych samych linij, podobnie jak pierwszy raz, nie nastąpi. Łuk, o który tarcza posuniętą została, odczytany na jej brzegu przy pomocy *nonijusza*, odpowiada kątowi, dopełniającemu do 180$^0$ kąt nachylenia ku sobie tych dwóch płaszczyzn kryształka. Do mierzenia kątów u wielkich kryształów przydatniejszy jest *gonijometr Charlesa*, który się składa z horyzontalnej, około pionowej osi obracalnej tarczy, z alidadą i podziałką kątową, tudzież z małego dalowida na boku ustawionego, z delikatnym krzyżykiem nitkowym przed *szkłem ocznėm*. Kryształ ustawia się przy doświadczeniu w samym środku tej tarczy, a to w ten sposób, aby krawędź tych dwóch płaszczyzn (ścian kryształu), których nachylenie ku sobie ma się wymierzyć, padła w przedłużenie osi obrotu alidady, a tém samém stała w punkcie środkowym podziałki tarczy. Potém puszcza się światło, od jakiego odległego przedmiotu pochodzące, na jednę z tych płaszczyzn (ścian), sprowadza obraz, w skutek reflexyi powstały, w sam środek nitkowego krzyżyka w dalowidzie i obraca alidadę z kryształem dopóty, aż znowu obraz tego samego przedmiotu, utworzony przez odbicie na drugiej płaszczyznie (ścianie) w mowie będącego kąta, okaże się tak samo, jak pierwej, na krzyżyku nitkowym w dalowidzie. Kąt obrotu alidady, który na kołowej podziałce tarczy odczytać nie trudno, jest równy, jak już wyżej powiedziano, dopełnieniu do dwóch prostych (do 180$^0$) kąta utworzonego ścianami kryształa, które podczas tego doświadczenia za zwierciadła służyły.

*Dr. W. U.*

**Gonitwy** inaczej **Gońba,** rodzaj rycerskiego popisu i zabawy. W gonitwach młódź polska miała pole popisu do okazania siły, zręczności i dzielności mězkiej. Odbywały się już publicznie w czasie wielkich uroczystości pod okiem królów, w obec dostojników narodu i tłumu ludu, już po zamkach panów i dworach szlachty. Z przepisów czyli *Artykułów* marszałka wielkiego koronnego z dnia 6 Stycznia 1578 r. w Warszawie wydanych, poznajemy szczegóły, obowiązujące każdego gońca i wyjaśniające same gonitwy publiczne. Ktokolwiek w nich występował, przybierał ubiór ozdobny, bez żadnej ostrej broni, służyć mogącej do krwawego starcia. Wjeżdżał na plac oznaczony, objeżdżał go w około i stawał w końcu jednym, oczekując spokojnie hasła. Sędziowie wydawali je każdemu poszczególnie, do goniania. Gońce, którzy występowali w tych szrankach, w gonitwie do pierścienia mogli z własnemi kopijami biegać. Pierścień wisiał na sznurze; w niego to, w całym zapędzie konia godzono kopijami. Sędziowie oznaczali liczbą, każdą gonitwę jeźdzca. Ten kto pierścień wdział na swą kopiję, zapisywano mu razów 6; kto w górną krawędź pierścienia uderzył, razów 3, w dolną razów 2; kto w stronę lewą lub prawą ugodził, raz 1. Kto kopiją sznur na którym pierścień wisiał przeniósł, tracił wszystkie razy, jakie miał poprzednio zapisane, bo gońce bieganie po kilkakroć do pierścienia powtarzali. Komu ze strzemienia noga wypadła albo hełm spadł z głowy, tracił wszystkie zyskane poprzednio razy. Komu kopija z rąk wypadła, albo się o ziemię ułamała, albo się piasku, którym plac był wysypany, dotknęła, nietylko tracił wszystkie razy, ale i prawo do gonitwy i szranki nawet opuścić musiał. Ktoby wypuściwszy w zawód konia w pół kresu, dla nieudatnego zło-

żenia drzewca konia zastanowił, drugi raz poprawić się nie mógł, i to zatrzymanie się liczyło się mu za zgubne. Gonitwy te odbywały się podług przepisanych artykułów w Jazdowie czyli dzisiejszym Ujazdowie pod Warszawą, w obec króla Stefana Batorego, znakomitych gości i tłumu narodu, „ku ozdobie przenosin Jana Zamoyskiego, podkanclerzego koronnego.” Trzy upominki czyli dary przeznaczono: pierwszy wziął ten, który najwięcej razy na koniec swej kopii pierścień pochwycił; drugi, który wjechał najdzielniej i najzręczniej w szranki; trzeci, który najkształtniej trzymał i władał kopiją czyli drzewcem swojém. Tego rodzaju gonitwy odbywały się nietylko na dworach królów i panów znakomitych, ale w każdym niamal dworku szlachcica więcej zamożnego; podwórzec służył za pole popisu. Zawieszano pierścienie na sznurach, które zdejmowano kopijami, albo nadziewano celnie puszczonemi strzałami, a później ustrzeliwano kulami z pistoletów lub ruśnic. Stawiano w przedziałach głowy tureckie w zawojach, te podobnież podnoszono kopijami, albo też chwytano ostrzami szabli z ziemi i to zawsze w największym pędzie konia. Młodzież szlachecka od lat najmłodszych hartowała się i wprawiała w takich gonitwach, które się bardzo często powtarzały, do władania zręcznego nietylko koniem, ale kopiją i szablą, ową kopiją, która była zawsze największym postrachem nieprzyjaciół Polski. Bywały *gonitwy na ostre*, czyli walka pomiędzy parami rycerzy, zkąd przypowieść *gonić na ostre*, gdy kto bez żadnej uwagi na grożące niebezpieczeństwo, podąża do celu jaki sobie obrał. Gonitwy *na ostre*, za Zygmumta Augusta odbywały się z tarczami i kopiją. „Bywa to w onej gonitwie na ostre (pisze Łukasz Górnicki w *Dworzaninie*), że jeden będzie drzewem (kopiją) przebity, a drugi mało ranny.” Szczerbic w przekładzie prawa saxońskiego, niewłaściwie tłómaczy: „Gdy kogo obwinią o jaki uczynek, on się szrankami, albo ostrą gońką wywodzi,” gdyż to był pojedynek na sąd Boży, a nie gonitwa na ostre. Jak turniejów ślady u nas giną w nieszczęśliwych czasach panowania Jana Kazimierza, tak gonitwy jeszcze za króla Jana Sobieskiego w powszechnym będące użyciu, rzedną za Augusta II, a giną prawie zupełnie z wstąpieniem na tron syna jego Augusta III. Stanisław Poniatowski raz je wskrzesił, we Wrześniu 1788 r., przy odkryciu pomnika króla Jana III, w Łazienkach pod nazwą *karuzelu*: ale w niczém one nie przypomniały starodawnych, prawdziwie rycerskich gonitw. *K. Wł. W.*

**Gonorrea** (*Gonorrhoea*, z greckiego: *gonorroia*), ob. *Służotok, Rzerzączka, Tryper.*

**Gonta,** ob. *Koliszczyzna, Żeleźniak.*

**Gontaut,** starożytna i jedna z najznakomitszych rodzin we Francyi, wyprowadzająca swój początek od miasta i baronii Gontaut, w prowincyi Agénois, zkąd rozeszła się następnie w Périgordzie i Bearn. Kroniki wspominają o niej już pod rokiem 926. W XII wieku widzimy ją pomiędzy baronami i książętami na dworze Wilhelma, księcia Akwitanii. Od 1180 roku członkowie tego domu zaczęli używać tytułu panów z Biron, a hasłem ich było: *Perit, sed in armis.* Historyja wspomina pod rokiem 1374 o *Gastonie de Gontaut*, baronie de Biron. Z następców jego odznaczyli się w kraju: *Pons de Gontaut*, baron de Biron, pan na Moutferrand, Carbonnières i innych, który znajdował się w bitwie pod Fornoue; *Jan de Gontaut*, baron de Biron, pan na Montault, Montferrand i Puybeton, dworzanin królewski, używany w poselstwie do Karola V i króla portugalskiego, znajdował się w bitwie pod La Bicoque i pod Pawiją, gdzie ranny popadł w niewolę;

uczestniczył w oblężeniu Metz i umarł 1557 r. w Bruxelli, z ran otrzymanych pod Saint-Quentin. Jego syn i wnuk byli marszałkami Francyi; pierwszy z nich poległ na polu bitwy, a drugi uwięziony w Bastylii, dał gardło pod topór kata (ob. *Biron*). Marszałek Biron nie pozostawił prawego potomka, lecz syn jego brata, *Karol Armand de Gontaut-Biron*, urodzony 1663, a zmarły 1756 r., był również marszałkiem. — Syn tegoż, *Ludwik Antoni de Gontaut-Biron*, urodzony 1701, zmarły 1788 r., marszałek Francyi i pułkownik gwardyi, zaprowadził w jej szeregach wyborny porządek i przez długie czasy uważany był za patryjarchę wojska. Synowiec i spadkobierca poprzedzającego, *Armand Ludwik de Gontaut*, książe de Biron, aż do 1788 r. używał tytułu księcia Lauzun. — Z drugiej gałęzi tego samego domu *Saint-Blancard*, pochodzili: *Jan Maryja Alexander de Gontaut-Biron*, urodzony 1746 r., wszedł do gwardyi francuzkiej 1762 r., uwięziony za czasów rewolucyi, nie przyjął od Napoleona wysokiego stopnia w gwardyi narodowej, mianowany ostatecznie generał-porucznikiem przez Ludwika XVIII. *Armand Ludwik Karol margrabia de Gontaut-Biron*, urodzony 1771 r., emigrował, w szeregach książąt walczył 1792 r., wynagrodzony przez Ludwika XVIII godnością para Francyi. Żona jednego z jego synów, księżna *de Gontaut-Biron*, za restauracyi była guwernantką dzieci Francyi.

**Gontran,** drugi syn Klotaryjusza I, otrzymał w podziale Orlean i Burgundyję, zamieszkiwał w Châlons-sur-Saône i w Orleanie. W czasie sporów Brunehildy i Fredegondy, należał do tej i tamtej strony. Po zamordowaniu Zygeberta, przyjął za własne dziecko syna jego Childeberta. Umarł 593 r. Był nadzwyczaj pobożny i wspaniały dla duchowieństwa, z tego powodu zaliczony został w poczet błogosławionych.

**Gonty,** są to wyróbki z drzewa łatwo łupliwego, jakiem jest sosnowe, najczęściej mające postać deseczek prostokątnych, w kierunku poprzecznym ukośnie ściętych; zkąd jeden brzeg w kierunku długości cieńszy, drugi zaś grubszy opatrzony jest rowkiem, w który brzeg cieńszy gontu obok leżącego się zapuszcza. Gonty są materyjałem lekkim i tanim na krycie dachów, lecz w razie ognia, zwłaszcza w porze suchej, bardzo niebezpiecznym.

**Gonzaga Aloizy** (święty), urodził się w zamku Castiglione, w Lombardyi, r. 1568. Ojciec jego, margrabia Ferdynand, książe państwa rzymskiego, spokrewniony był z domem książąt mantuańskich. Od lat niemowlęcych Aloizy zaprawiał się w pobożności; często znajdowano go w ustronnych miejscach krzyżem leżącego na modlitwie; możnaby rzec, iż aniołek przywdział na się kształty dziecięcia. Księga Gaspara Loartes o tajemnicach różańca, zapaliła go wielką miłością ku czci Panny Maryi, a medytacyje księdza Kanizyjusza, tudzież listy missyjonarzy jezuickich, pisane z Indyjów, obróciły jego wolę i serce ku towarzystwu Jezusowemu. Bawiąc na dworze hiszpańskim, Aloizy odważył się wynurzyć przed rodzicami chęć opuszczenia świata i wstąpienia do zakonu Jezuitów. Matka z radością przyjęła to oświadczenie ukochanego syna; ale inaczej działo się z ojcem: zapalony gniewem, gdyż miał światowe widoki na syna, pogroził mu surową karą. Po długim atoli uporze, zwyciężony wytrwałością Aloizego w postanowieniu, przystał wreszcie na prośby jego i dał mu żądane pozwolenie. Aloizy wstąpił do nowicyjatu Jezuitów w Rzymie, licząc niespełna lat 18. Wkrótce przewyższył tu wszystkich swych towarzyszy w pobożnej żarliwości. Umarły dla zmysłów i dla świata, najmniejszego na rzeczy zewnętrzne nie dawał baczenia. Zatopiony w modlitwie ustawicznej, każdego tygodnia z najgłęb-

szém nabożeństwem do Stołu Pańskiego przystępował. Słodyczy jego słów najzaciętsze gniewy oprzeć się nie mogły, i niejedną zawikłaną sprawę, jako pośrednik załatwić potrafił. Zakamieniali w występnych nałogach grzesznicy, na głos Aloizego przechodzili na drogę zbawienia. Opatrując wraz z innymi Jezuitami dotkniętych zaraźliwą chorobą, srodze grasującą w Rzymie, sam wpadł w niemoc, i lubo z niej się podźwignął, w kilka atoli miesięcy z dnia **20** na **21** Czerwca **1591** r. spokojnie Bogu ducha oddał. Przeżył lat **23**, z tych około sześciu w zakonie przepędził. Wskazywany jest jako wzór, opiekun i patron dla młodzieży. *L. R.*

**Gonzaga**, dom książąt włoskich, ród swój wywodzących od cesarza Lotaryjusza, którego pra-prawnuk Hugues zaślubiwszy księżniczkę lombardzką *Gonzingine* czy *Gonzaghi*, potomkom swym przekazał nazwisko Gonzaga. Z tych *Ludwik Gonzaga* zakończył długo trwające kłótnie z rodziną Bonacossi (Benacorsi) o panowanie nad Mantuą, przez zdobycie tego miasta **1328** roku przy pomocy swego syna, walecznego *Filipa Gonzaga*, zabicie w walce pojedyńczej Passerina Bonacossi, najwyższego dostojnika w Mantui i wypędzenie wszystkich jego stronników. Ogłosiwszy się najprzód kapitanem tego miasta, potwierdzony następnie w tej godności i mianowany prócz tego wikaryjuszem cesarstwa przez cesarza Ludwika bawarskiego, Ludwik I Gonzaga, ustalił w Mantui z okręgiem władzę swego domu, która przetrwała aż do r. **1707**, z tytułem margrabiego od r. **1432**, a księcia od **1530** r.—*Ludwik III* miał trzech synów: Fryderyka, Jana Franciszka i Rudolfa, od których powstało trzy gałęzie domu Gonzagów. *Fryderyk* był protoplastą domu margrabiów mantuańskich, przez Karola V **1530** r. podniesionego do godności książęcej i wygasłego **1726** roku. Od *Jana Franciszka* i *Rudolfa* pochodzili książęta Sabionetta i Castiglione, których księstwa w r. **1692** przez cesarza skonfiskowane zostały. *Fryderyk*, brat *Fryderyka II*, dostawszy w podziale Guastallę, nową założył liniję, lecz ta w r. **1746** zupełnie wygasła. Najznakomitszymi członkami domu Gonzagów byli: *Gwido*, syn Ludwika I, który skutkiem bezdzietnej śmierci starszego swego brata Filipa, był drugim z kolei kapitanem Mantui. *Petrino* albo *Feldrino*, młodszy brat Gwida, stał się założycielem hrabiowskiego domu Novellara, który wygasł **1728** roku. Następnie w Mantui panowali: *Ludwik II* (**1379—1382**), *Franciszek* (**1382 — 1407**), *Jan Franciszek* (**1407 — 1444**), który wielkie oddawszy zasługi cesarzowi Zygmuntowi, wynagrodzony został tytułem margrabiego; *Ludwik III* (**1444 — 1478**), przezwany *Turkiem* z powodu, że szczęśliwie walczył z niewiernymi na czele wojsk florenckich i weneckich; *Fryderyk* I (**1478—1484**); *Franciszek II* (**1484—1539**), wyniesiony **1530** r. przez Karola V do godności księcia Mantui, a w sześć lat później otrzymał jeszcze margrabstwo Montferrat, utrzymane dziedzicznie w jego rodzinie; *Franciszek III* (**1540 — 1550**); *Wilhelm*, brat poprzedzającego (**1550—1587**); *Wincenty I* (**1587 — 1611**), ufortyfikował Mantuę i odznaczył się w wojnie Węgrów przeciw Turkom; *Franciszek IV* (**1611—1612**); *Ferdynand IV* (**1612 — 1626**) i *Wincenty II* (**1626 — 1627**). wszyscy trzej synowie Wincentego I, na których wygasła panująca linija tych książąt. Najbliższym wówczas dziedzicem był Karol książe de Nevers, syn Ludwika Gonzagi, księcia de Nevers, i Henryjety de Clèves, a więc wnuk Fryderyka II, księcia Mantui. Za sprawami Francyi znajdował się w Rzymie, gdy go doszła wiadomość o śmierci Wincentego II. Cezar Gonzaga, książe Guastali, spierał się z nim o panowanie nad Mantuą; książe sabaudzki za-

mierzał o zagarnięciu margrabstwa Montferrat, a nawet obległ już Casal. Wdał się w tę sprawę Ludwik XIII król francuzki i wysłał wojsko na zniesienie oblężenia zagrożonego miasta. Hiszpanija i Austryja stanęły po stronie księcia sabaudzkiego, lecz zawarty traktat 1631 r. zapewnił Karolowi księciu de Nevers, którego popierał także papież i Wenecyjanie, prawo do Mantui i Monteferratu. Po śmierci 1637 roku *Karola I* nastąpił jego wnuk *Karol III*, gdyż *Karol II* o sześć lat uprzedził ojca do grobu. Siostrami Karola III były: *Maryja Gonzaga* (ob. *Maryja Ludwika*, królowa polska), i *Anna Gonzaga*, zmarła w Paryżu 1684 r. Zaślubiona księciu palatynowi Renu, pod nazwiskiem *księżnej palatynowej* ważną przez jakiś czas odgrywała rolę na dworze francuzkim i bardzo ciekawe pozostawiła *Pamiętniki* (Paryż i Londyn, 1686). Karol III umarł 1665 roku, a syn i następca jego Karol IV, zmarły 1708 r., wpuścił do Mantui załogę francuzką i w czasie wojny o sukcessyję hiszpańską stale stał po stronie Francyi. Cesarz Franciszek ogłosił go przeto za wyłączonego z cesarstwa, książe sabaudzki zajął Montferrat, a Austryjacy Mantuę, co wszystko Francyja zatwierdziła w r. 1707. Dobra zaś dziedziczne, należące do linii młodszej, jak księstwa: Guastala, Solferino, Sabionetta i Castiglione, po śmierci księcia Filipa nabyte zostały przez Maryję Teressę za 10,000 florenów rocznego dochodu od bliskiego krewnego Filipa, księcia *Luigi Gonzaga*, z pominięciem praw małoletniego syna zmarłego, znajdującego się podówczas w Hiszpanii. W roku 1853 sąd policyi poprawczej w Paryżu skazał na dwa lata więzienia jakiegoś samozwańca, który od lat kilku przebiegał stolice europejskie pod imieniem *Aleksandra księcia Gonzaga*. Urodzony w Dreznie 1799 r., głosił się za wnuka Filipa Gonzagi i w tym celu wygotował memoryjał do wszystkich dworów europejskich, przeciw nieprawemu zajęciu przez Austryję posiadłości do niego należących (*Esquisse biografique d'Alexandre de Gonzague, par un diplomate*, Paryż, 1844), a przytém za dobre sprzedawał pieniądze order niegdyś przez książąt Mantui ustanowiony, tym wszystkim, którzy choć kawałkiem tasiemki w dziurce od guzika, pragnęli się wyniaść nad pospolitych ludzi.

**Gonzalw z Korduby** (Gonsalvo Hernandez Pagnilar), przezwany *Wielki Wódz*, urodzony 1443 r. w Montilla, w okolicach Korduby, potomek starożytnej rodziny hiszpańskiej. Za młodu służył wojskowo i odznaczył się w walkach przeciw Maurom i Portugalczykom, potém otrzymał oddzielne dowództwo; a usługi oddane Ferdynandowi Katolickiemu i Izabelli, w czasie podbicia królestwa Grenady, skłoniły królewską parę do powierzenia mu wyprawy przeciw Neapolowi. Pozorem tej wyprawy, rozpoczętej w r. 1501, była pomoc niesiona jakoby Fryderykowi, ostatniemu królowi Neapolu, z nieprawego szczepu domu Aragońskiego; rzeczywiście zaś krył się tylko zamiar złupienia Fryderyka. Poprzednio bowiem Ferdynand Katolicki zawarł przymierze z królem francuzkim Ludwikiem XII o rozdział prowincyi neapolitańskich. Ale było to nowe pole zwycięztw dla Gonzalwa z Korduby. Już w r. 1496 walczył tu pod sztandarami króla Fryderyka i wiele się przyczynił do wygnania Francuzów, którzy wtargnęli byli pod dowództwem Karola VIII. W czasie powtórnej wojny (1501), Gonzalw wkrótce po wylądowaniu zdobył Tarente. Niezadługo potém pomiędzy wspólnikami zbrodniczego przymierza wybuchły nieporozumienia. Rabusie zaczęli się swarzyć, Ferdynand chciał za wiele, Ludwik dawał zbyt mało, umowa zerwaną została. Król hiszpański wszedł w układy z papieżem Alexandrem VI

o wygnanie Francuzów. Gonzalw otrzymał stosowne w tym względzie rozkazy i wziął się do dzieła. Szło przedewszystkiém o oszukanie Francuzów. Gdy się już ubezpieczył i wpakował ich w trudną pozycyję, pobił wtedy księcia Nemours pod Cerignola. Książe legł na polu z czterema tysiącami wyborowego wojska. Gonzalw tak wyborne zajmował stanowisko, że utracił tylko dziewięciu żołnierzy. Na wieść o tej klęsce przybyły z Francyi posiłki, Gonzalw zaczął się cofać przed potężniejszym nieprzyjacielem i pobił pojedyncze ścigające go oddziały, zniósł wreszcie główne siły francuzkie i zapewnił Hiszpanii posiadanie Neapolu. W nagrodę otrzymał godność konnetabla. Wzrastająca z dniem każdym potęga i sława, obudziły przeciw niemu zawiść dworaków. Oskarżono go przed królem, że zamierza oderwać Neapol i sam zasiąść na podbitym tronie. Ferdynand podejrzliwy, niewdzięczny, pośpieszył natychmiast do Neapolu, jak najuprzejmiej obszedł się z swym generałem i odesłał go do Hiszpanii. Widząc w tém jawną niełaskę, osiadł w Grenadzie i umarł tam 1515 r. Był księciem Terra-Nueva i Venoza. Wszyscy współcześni historycy wysławiają nietylko znakomite zdolności wojskowe, lecz cnoty, szlachetność i wspaniałomyślność Gonzalwa. Gdy rzeczpospolita wenecka wywdzięczając się za wypędzenie Francuzów z półwyspu Apenińskiego, przysłała mu w darze wspaniałe naczynia złote, obicia, dyjamenty, futra sobolowe i dyplom na patrycyjusza weneckiego, złożył wszystko królowi Ferdynandowi, a dla siebie zatrzymał tylko dyplom. Połowę swych łupów zawsze oddawał wojsku.

**Goodall** (Fryderyk), malarz angielski, urodzony w Londynie 1822 roku. Kształcił się pod kierunkiem ojca swego *Edwarda*, znakomitego sztycharza. Dał się poznać 1837 r. wielkim obrazem olejnym: *Zwłoki górnika*, za który otrzymał medal złoty. Wielkiej używa wziętości jako malarz rodzajowy.— Brat jego *Fryderyk August*, również poświęcił się malarstwu.

**Goos** (Abraham), sztycharz w Amsterdamie, żył około r. 1620.—**Goos** (Piotr), wydawca mapp i atlasów morskich zalecających się dobrocią, roku 1662, 1669, 1767. *Jo. Lel.*

**Gopło**, jezioro, znajduje się w królestwie polskiém, w okolicach gdzie się schodzą granice powiatów włocławskiego i konińskiego, tudzież wielk. księstwa poznańskiego, mające 4 mile długości, a przeszło pół mili szerokości. Całego nie posiadamy w naszych granicach, ale tylko mil 2, reszta w wielk. księstwie poznańskiém. Ma ono wiele zatok i zakrętów, kilka wysepek i kilka półwyspów. Z wysepek najobszerniejsze są: Sięganów i Potrzymiechy, bogate w łąki i piękne siano; między półwyspami największy Ostrówek, na którym wieś tegoż nazwiska. Brzegi jeziora są płaskie, równe, nagie, ogołocone całkiem z drzew i lasów, ale za to gęsto obsiane wsiami. Głębokie na sążni 16. Woda tém osobliwa, że kolor swój zmienia raz po raz, zwłaszcza tam gdzie strumień Noteci zwolna i poważnie płynie. Wśród niego stara wieża zamku kruszwickiego. Dalszy ciąg Gopła stanowią jeziora: Melno i Sleszyńskie, które się przelewa aż ku Warcie; poniżej Konina pod Morzysławiem. Wody jeziora Sleszyńskiego poczynają się o pół mili od miasta Sleszyna, w lesie do tego miasta należącym. Dalej rozlewają się one w kształcie kotwicy; prawe ramię zachodzi pod Bieniszew, gdzie na wysokiej górze Sowią zwanej, jest klasztor księży Kamedułów; lewe zaś kończy się za Licheniem, niegdyś miasteczkiem, dziś wioską. Brzegi osobliwie w początku wysokie. Długość jeziora od północy na południe wynosi milę całą, a od zachodu na wschód blisko dwie mile. Stanowi ono jedną

całość, lecz z powodu przerw nieznacznych, wodom jego nadają odmienne nazwiska. I tak: poczynając z góry około miasta Sleszyna, nazywa się jezioro Sleszyskiem; poniżej około Mikorzyna, Mikorzyńskiém; pod Łężynem, Łężyńskiém; na zachód Bieniszewskie, Pątnowskie, Gosławickie; na wschód Licheńskie. Na początku jeziora leży bór Sleszyński, pełen zarośli, gąszczów, wądołów i kryjówek. Część jego nazwana Czarny Bór, przeraża swoją ponurością. Cały zabrzeg jeziora naprzeciw Mikorzyna, zaludniony jest licznemi i rozkosznemi osadami. Począwszy od miasta Sleszyna, ciągną się schludne wioski aż do Wąsocza, gdzie widać na wysokim pagórku kościół ś. Krzyża cudami słynący. Głębokość wody dochodzi 16—20 sążni i tém jest niebezpieczniejsza, że brzegi strome i przykre, zaledwie kilka kroków mają mielizny. Wśród wody leży mała wysepka; podobno to jest miejsce, gdzie dawniej przed r. 1416 leżała wieś Lubomyśl, a na wzniesioném wśród niej miejscu świetniał zamek wspaniały. Zamku tego wszakże i wsi już dziś nie ma śladu. Do jeziora tego spływają strumienie: jeden płynący z pod Wilczyna i Marszewa, drugi z pod Gogolina, trzeci z pod Sławoszewa; wszystkie one połączywszy się powyżej Pątnowa, wpadają następnie do części jeziora, nazwanej jeziorem Pątnowskiém. Strumyk pierwszy przepływa przez jezioro położone pod wsiami Ostrowite i Izdebno. Jezioro to długie jest pół mili, szerokie 250 sążni. Jezioro Lubstowskie, leżące na zupełnie osobnej drodze od Gopła do Warty, osobną także ma dolinę, którą dziś ulewa swoje wody na jednę i drugą stronę. Jest ono długie pół mili, szerokie 200 sążni. Dolina jego na 3 mile długa, poczynając się od Gopła ze strony wschodniej, przytyka nieprzerwanym smugiem do rzeki Warty pod Wólką albo Grójcem. Chociaż jezioro Lubstowskie nierównie niżej jest położone od Sleszyńskiego i Gosławickiego, jednak podobnie jak to ostatnie znajduje się na samym punkcie przewagi między Wartą i Gopłem. Na dwie te przeciwne strony ulewane jego wody, roztaczają się po całej przyległej równinie. Długosz opisując Gopło, naznacza początek jego w końcu południowym, przy źródłach Noteci (Noteczy), leżących pod miasteczkiem, a dziś wioską Noteć. W drugim końcu północnym pod zamkiem Szarleje, wedle niego, wyrzynała się znowu Noteć. W końcu południowym między Wartą i Gopłem dwa tylko wymienia jeziora: Sleszyńskie i Lubstowskie. Z pierwszego wylewa się rzeka Goplenica do Warty pod Morzysławiem. Długość naznacza mu mil 5; początek pod górą Przewłoki. Dziś zupełnie inny stan tych jezior widzimy: dziś jezioro Gopło przy wsi Noteci nie jest zaraz ogromne, nie ciągnie się na północ pod zamek Szarleje, ale kończy się pod Kobylnikami za Kruszwicą; tu rozciągają się błota Bachorze, a dopiero o ćwierć mili poczyna się jezioro Szarlejskie, które się ciągnie na pół mili aż do Łojowa. Dziś nie znajdujemy już owej spławnej rzeki Goplenicy, zaledwie ślad tylko jej koryta wynaleziono w strudze błotnistej. Rozważenie tych okolic przekonało, że wody jeziora Sleszyńskiego mają około 3 stóp większy spadek na Gopło, aniżeli na Wartę; że najwyższy punkt pomiędzy temi jeziorami, jest w końcu jeziora Gosławickiego, w tém właśnie miejscu, gdzie przedtém wyrzynała się Goplenica ku Morzysławiu, a wysokość jego nad powierzchnią Gopła wynosi dziś do stóp 11. Wszystko to dowodzi, że przez ułatwienie odpływu, wody jeziora Sleszyńskiego ulały się do Gopła, a z temi dalej spłynęły. O zmianie stanu wód tych jezior znajdujemy dowody w dokumentach granicznych, równie jak w podaniach gminnych. Jest ślad w Gosławicach, że tam, gdzie się dziś najszerzej woda rozlewa, była

wieś i grunta plebańskie. Z zamku wybudowanego przez Bolesława Chrobrego, a po wydarzonej pogorzeli zamienionego na browar, widać, że dawniej tylną bramą był wyjazd na drogę, która prosto do Konina prowadziła. Dziś podchodzi woda z tej strony pod sam zamek i płócze próg bramy, a z jeziora pokazuje się letnią porą przy niskiej wodzie figura ś. Jana, stojąca zapewne nad dawną drogą. Jawniejszy jeszcze dowód owej zmiany stanu wód, znajdujemy w Mikorzynie. Wieś tę, założoną dopiero około roku **1416** przez Klarę Mikorzyńską, oblewa pierwotne jezioro Sleszyn w postaci wielkiej rzeki, ujętej między wysokiemi brzegami, które jeśli się niekiedy pochylają, to jedynie dla utworzenia żyznych łąk i nizin. Tutaj to pokazują w niewielkiej odległości od Sleszyna początek grobli, którą się niegdyś jeździło od tego miasta do Lichenia; ginie ona w głębokości jeziora najwęższego w tém miejscu. Tam gdzie teraz jezioro Mikorzyńskie, leżała przed r. **1416** wieś Lubomyśl; dziś ujrzeć tylko można małą wysepkę, zapewne najwyższy punkt tej wioski, na którym istniał wspaniały zamek. Zmiana łożyska wód tych i opadnięcie jezior Sleszyńskiego i Gopła, a z niemi przerwanie spławu i handlu w tych stronach, sprawiło upadek całej tej okolicy. Upadła Kruszwica, nie masz miast Noci i Lichenia, znikły ludne wsie nad jeziorem Sleszyńskiem i nad Goplenicą położone, chociaż dobroć i żyzność gruntu zdawały się trwałość ich zapowiadać. *C. B.*

**Góra**, *stronnictwo Góry (Montagne)*, tak nazywali się podczas pierwszej rewolucyi francuzkiej najradykalniejsi reprezentanci w konwencyi, z powodu że zasiedli na najwyższych ławach w sali zgromadzenia. Do celniejszych członków Góry należeli: Danton, Marat, Robespierre, Saint-Just, Collot d'Herbois i inni, a zatém ci sami, którzy następnie opanowawszy konwencyję, ustalili przewagę terroryzmu. Przeciwném stronnictwu Góry było stronnictwo Równiny *(Plaine)* czyli Żyrondystów (ob.), którzy zajmowali dolne ławki w głębi sali. Po upadku Żyrondy Równinę nazywano także Bagnem *(Marais)*, z powodu że obszerna ta przestrzeń obejmowała wszystkie te osobistości i szczątki stronnictw, które nie głosowały samoistnie, lecz jedynie pod władzą Góry i jej przywódzców. Po upadku terrorystów resztki stronnictwa Góry straciły na powadze i znaczeniu.—W rewolucyi lutowej (**1848** r.) krańcowa lewa w zgromadzeniu narodowém, złożona z demokratów i socyjalistów, rada także przybierała nazwę *Góry*.

**Góra**, ob. *Góry*.

**Góra**, jezioro w wielk. księst. poznańskiém, w części wschodniej powiatu mogielnickiego położone.

**Góra**, po niemiecku *Guhrau*, miasto okręgowe w Prusach, w prowincyi szląskiej, regencyi wrocławskiej, o dwie mile od granicy wielk. księstwa poznańskiego, a 9 mil od Wrocławia odległe, niegdyś należało do księstwa głogowskiego, położone na wzgórzu, ztąd też w polskim języku Górą przezwane. W Dogielu *Codex diplom.* umieszczony jest pod r. **1167** przywilej dany przez niejakiego Rafała, wojsk jerozolimskich najwyższego wodza, dla kościoła tutejszego pod nazwaniem ś. Katarzyny. Lecz przywilej ten okazał się fałszywym, a daleko podobniejszém jest do prawdy, według kronik miejscowych, które założenie Góry przypisują Henrykowi Brodatemu. Książe ten często polując w tych stronach, miał wiele zamków i domów myśliwskich pozakładać. Miasto to w r. **1457** przypadkowo, a w r. **1759** podczas wojny powtórnie do szczętu spalone zostało. Dziś posiada 2 kościoły, jeden katolicki z dwoma kaplicami i kalwaryją, pięknemi statuami ozdobioną, oraz

ewangelicki; szkołę średnią, liczne fabryki sukna, pończoch, wyrobów wełnianych, browary, a mianowicie młynów wietrznych około 100 liczy. Prowadzi wielki handel mąką, z której w całej prowincyi słynie; ma obszerne cegielnie i 4,185 mieszkańców. Miasto nader starożytne, dotąd murami i wieżami obwiedzione. *F. M. S.*

**Góra Kalwaryja,** miasto rządowe w gubernii i powiecie warszawskim, nad rzeką Wisłą, od Czerska o $1/4$ mili odległe, przy trakcie nowo-alexandryjskim, prowadzącym z Warszawy przez Piaseczno do wsi Mniszewa. Pierwotnie posada ta była wsią Górą zwaną, która należała do kilku dziedziców. Istniejący w niej kościół parafijalny drewniany, w r. 1252 przez Bogufała, biskupa poznańskiego, uposażony zestał dziesięciną snopową ze wsiów: Warszawice, Nieczecza i Mniszewo. Kościół ten w wieku XVII w zupełności upadł, a wieś pozbawiona plebana, ogołocona z mieszkańców, zniszczona przez wojny szwedzkie i grasującej w owych czasach morowej zarazy, stała się pustynią. W takim stanie część tej wsi i Wolki Górskiej nabył Stefan Wierzbowski, biskup poznański, w r. 1666, za 6,000 złp., od Mikołaja i Konstantego braci Górskich, a następnego roku drugą część tejże majętności od Anny z Cieciszewskich Niemierzyny. Po nabyciu całej wsi, żarliwy o chwałę Bożą pasterz, zajął się urządzeniem tutaj Kalwaryi, według wymiaru jerozolimskiego, oznaczył stacyje, wznosił kaplice, świątynie i domy, a w r. 1670 otrzymał przywilej króla Michała Korybuta, upoważniający do zamiany wsi Góry na miasto, *Nowy Jeruzalem* zwać się mające. Przywilejem tym dozwolono osiadać tu kupcom i wszelkim rzemieślnikom, budować kramy, ratusz, używać w czynnościach urzędowych pieczęci z wyobrażeniem Krzyża ś. i Serca Jezusowego; ustanowiono 2 targi tygodniowe i 4 jarmarki do roku; uwolniono mieszkańców na lat 50 od wszelkiej robocizny i ciężarów, od dawania podwód, od stacyi żołnierskich, od myt i podatków. Drugi przywilej, udzielony przez samego założyciela dnia 1 Stycznia 1672 r., obok nadania mieszkańcom rozmaitych swobód, zastrzegał, aby ludzi podejrzanych, ani żadnych dyssydentów i żydów w tém mieście nie tolerowano. Oba te przywileje po śmierci Michała Korybuta, król Jan III potwierdził we wszystkiém dnia 14 Marca 1676 r., a nadto rozszerzając takowe, dozwolił założenia cechów rzemieślniczych i kupieckich. Drugim zaś przywilejem dnia 30 Czerwca 1680 r., tenże król nadał tutejszemu miastu wszelkie wolności, prerogatywy i prawa miast królewskich. Przywileje powyższe potwierdzone następnie zostały przez króla Augusta II dnia 5 Grudnia 1724 r. i Augusta III d. 5 Kwietnia 1739 r., a w ostatku przez króla Stanisława Augusta 11 Października 1765 r. Nowo założone i urządzone miasto, było tak ulubioném przez fundatora, iż tu prawie ciągle mieszkał, pod jego też okiem i zarządem wznosiły się gmachy różnych zgromadzeń duchownych; mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem królestwa, nie opuścił Góry i zmarł tutaj 6 Marca 1686 r., ubolewając, iż zabudowanie jej w kształcie krzyża i inne swe zamiary, w części tylko zostawił uskutecznione. Jan III Sobieski w przejeździe do dóbr swoich na Rusi, zwykle się tu zatrzymywał; wracając zaś z królową z Żółkwi 1697 r., zjechał do Góry w wigiliję Bożego Narodzenia i święta przepędził. Miasteczko to nie nabrawszy należytego wzrostu, słynęło tylko niegdyś z liczby kaplic, kościołów i klasztorów. Na wzgórzu zwaném *Kalwaryja,* wymurował biskup Wierzbowski kościół ś. Krzyża, a przeznaczając go na parafijalny, powierzył zarząd księżom Filipinom. Następnie w ich miejsce osadził w ro-

ku 1683 księży świeckich, zwanych Komunistami i tu według ostatniej swe woli pochowanym został. Kościół ten wraz z kaplicami, oznaczającemi stacyje męki Chrystusa Pana, przy ulicy prowadzącej z miasta umieszczone, skutkiem czasu i braku potrzebnego dozoru po smierci fundatora opuszczone, a następnie zupełnie zburzone zostały, a w miejscu tém obecnie znajduje się cmentarz grzebalny parafijalny. Dalej były tu: kościół i klasztor Dominikanów Obserwantów na górze zwanej *Syon*, istniejący do r. 1794, w którym spalony do szczętu został. Kościół i klasztor panien Dominikanek, w tymże samym roku przez pożar zniszczone, po których dopiero w roku 1853 ostatecznie, pozostałe szczątki murów i kapliczki były sprzedane i rozebrane. Istniało tutaj także kollegijum księży Pijarów z konwiktem, dawniej bardzo uczęszczanym, które gdy za rządu pruskiego klasztorowi fundusze odebrano, musiało być zamknięte, a pozostałe gmachy rząd zakupił najprzód na koszary wojskowe, a następnie umieścił obecnie tam istniejący dom przytułku starców i kalek. Dodajmy do tego pozostałe dotąd kościoły i klasztory Bernardynów i Maryjanów, oraz mnóstwo murowanych kapliczek, a mieć będziemy wyobrażenie o dawnym stanie miasta, w którém więcej było kościołów, kaplic, niż domów, że zaś to wszystko dla braku funduszów utrzymać się nie mogło i szło w ruinę, żartował sobie z pobożnego miasta dowcipny biskup Krasicki, kiedy przejeżdżając przez Górę, znalazł coś nakształt miasta.

Domki szczuple, tych niewiele,
A zaś kosciół przy kościele,
Zgoła wszystko niezamożnie,
Pusto, głodno, lecz pobożnie i t. d.

Atoli z upadkiem Rzeczypospolitej, skoro za rządu pruskiego prawo zabraniające osiedlania się tutaj Żydom uchylone zostało, ci niebawem tak szeroko korzystali z tego, iż w pierwszych latach bieżącego stulecia, Góra zupełnie się odmieniła. Nie było już tych kościołów, kapliczek, rozebrano je, a popostawiano z nich browary i gorzelnie, a mieszkania zakonników zajęły handlowe kramiki. Przy urządzaniu królestwa po roku 1815, Góra wyniesiona była do stopnia miasta powiatowego, w miejscu podupadłego już Czerska. Ta jednak okoliczność niewiele wpłynęła na wzrost miasta na uboczu położonego, a gdy po zbudowaniu drogi bitej lubelskiej, trakt główny przez Górę poprzednio idący, na zawiślańską okolicę skierowanym został, nawet na takiej stopie utrzymać się nie mogło, do jakiego już było przyszło, tak dalece, że przed kilkunasty laty sąd pokoju i archiwa z niego, do miasta Grójca przeniesiono. Z dwunastu kaplic, mękę Pańską przypominać mających, pozostały tylko dwie; z tych jedna, która była dawniej domkiem Piłata, jest dziś parafijalnym kościołem; druga, która była domem Pańskiej Wieczerzy, stoi za miastem. Właściwej Góry Kalwaryi już niema i ślady zaledwie widać gdzie była, przeciwnie nawet, teraz więcej jest miastem żydowskiem niż kościelném. Teraźniejsza bowiem ogólna jego ludność wynosi 2,125 głów, pomiędzy któremi liczą chrzecijan katolików 686, prawosławnych 4, ewangelików 28, a starozakonnych 1,407. Podług wykazów statystycznych okazuje się, iż od roku 1820 ludność chrześcijańska stoi w mierze, starozakonnych zaś blisko o pięć razy się powiększyła. Sposób utrzymania się mieszkańców jest: co do chrześcijan rolnictwo i niektóre professyje; żydów handel, przemysł i niektóre rzemiosła. Zabudowania w mieście są następujące: domów murowanych 31, drewnianych 53, kościół parafijalny, oraz kościoły i klasztory, jeden zgroma-

dzenia OO. Bernadynów, z kaplicą św. Antoniego murowaną, słynącą z odpustów corocznie tu w Czerwcu odbywających się, na które licznie pobożni się zgromadzają. Kościół ten odznacza się dość piękną powierzchownością, znajduje się w nim ciało św. Waleryjana w marmurowym sarkofagu, po za wielkim ołtarzem umieszczone, do którego podobnie jak w Czerniakowie, po schodach iść trzeba. Kościół ten ma niezgorsze malowania na ścianach i czysto jest utrzymany. Oprócz tego jest tu kościół i klasztor OO. Maryjanów czyli Maryjanitów, fundowanych w r. 1674 przez Stanisława Popczyńskiego, ex-pijara, a następnie kapelana króla Jana III. Kościół ten pod wezwaniem Wieczerzy Pańskiej ma w środku stół marmurowy, na którym niegdyś w Wielki Czwartek, na pamiątkę ostatniej wieczerzy odbywano stosowną ceremoniję, i dla tego owych księży Wieczernikami także nazywano. Z gmachów świeckich jest tu magazyn solny, dom przytułku starców i kalek, założony w roku 1840, mieszczący się w zabudowaniach po klasztorze pijarskim, pod głównym zarządem rady opiekuńczej zostający, mieszczący w sobie 80 osób. Ratusz, szlachtuz, 3 młyny wietrzne, cegielnia. Znakomite budowle wojskowe, do zachodniego okręgu inżenieryi należące, zajmowane w czasie konsystencyi na koszary i kwatery; wszystkie te budowle rządowe i prywatne, zabezpieczone są na summę rs. 83,600, zaś wojskowe na summę rs. 21,610. Jest tu niewielka fabryka tkanin wełnianych, wyrabiająca tak zwane tałesy żydowskie czyli nakrycia, w które starozakonni przy nabożeństwie się ubierają, oraz fabryki: octu i świec łojowych; magistrat, urząd skarbowy, rada opiekuńcza, szkoła elementarna, stacyja pocztowa i apteka; batalijon saperów konsystujący stale w mieście i okolicach, oraz dozór budowli wojskowych. Targi tygodniowe i jarmarków 4. *F. M. S.*

**Goraj,** miasto prywatne, do ordynacyi Zamoyskich należące, w gubernii lubelskiej, powiecie zamojskim, nad rzeczką Ładą położone, od miasta powiatowego Janowa o mil $2^1/_2$ odległe. Osada ta niegdyś Ładą nazywająca się, z zamkiem królewskim Goraj jest bardzo starożytna. Zamek ów Ludwik, król węgierski i polski, wraz z okolicznemi włościami, darował za zasługi Dymitrowi wicepodskarbiemu królestwa polskiego, zaś Władysław Jagiełło na prośby Aleksandra ze Strojancza, dziedzica tej wsi, przywilejem w r. 1398 do rzędu miast ją wyniósł i Gorajem przezwał. Zkąd też przyjęła miano swoje, znakomita niegdyś rodzina Gorajskich, herbu Korczak. Od nich miasto przeszło w posiadanie Firlejów, i wtedy król Zygmunt I przywilejem w r. 1508, przez wzgląd na zasługi Mikołaja Firleja z Dąbrowicy, wojewody lubelskiego, Goraj przeniósł z prawa polskiego na magdeburgskie. Rodzina ta przeszedłszy na wyznanie helweckie, założyła tu głośny w dziejach tego kościoła zbór kalwiński, który istniał jeszcze w pierwszych latach XVII wieku. Stanisław hrabia z Górki, dziedzic późniejszy Goraja, odnowił wszystkie nadania poprzedników w r. 1561 i rozmaite nowe swobody po pożarze tego miasta nadał, a król Zygmunt August takowe w roku 1569 zatwierdził. Od Górków przeszedł Goraj na własność Jana Zamoyskiego, hetmana i kanclerza w. kor., który miasto do ordynacyi przez siebie ustanowionej przyłączył, a chcąc go wznieść, licznemi przywilejami obdarzył, co też za jego przykładem wszyscy następni ordynaci czynili. W późniejszych atoli czasach, gdy mieszkańcy miasta przez dominium ordynacyi, stopniowo ścieśniani w granicach używalności, a niektórych nadań i swobód zupełnie byli pozbawieni, Goraj przedtém przemysłowy i rzemieślniczy, do upadku został przyprowadzony. Dzis miasto to liczy 1,712 mieszkańców, pomiędzy który-

mi 1,248 katolików, a 464 starozakonnych, zajmujących się po większej części rolnictwem, reszta zaś rzemiosłami i drobnym handlem. Domów murowanych ma 1, drewnianych 244. Kościół parafijalny murowany, pod tytułem ś. Bartłomieja, wystawiony w r. 1379 przez Dymitra Gorajskiego, podkomorzego poznańskiego. Bóżnica murowana, magistrat, szkoła elementarna rządowa; wszystkie te budowle ubezpieczone na summę rsr. 26,030. Istnieją tu warsztaty ręczne sukiennicze, wyrabiające sukno prostego gatunku na sukmany, pończoch wełnianych i tkackie ordynaryjnego płótna na worki, tudzież lnianego. Targi tygodniowe i jarmarków sześć do roku. [*F. M. S.*

**Goraja** (Dymitr z), herbu Korczak, piastował długo rządy ziemi krakowskiej, gdzie na utrzymanie porządku i naprawę zamków królewskich w kraju, z własnego majątku wiele wyłożył. Król Ludwik zrobił go podskarbim koronnym, i na wstawienia się województw: ruskiego, lubelskiego, sandomierskiego i innych. żeby go za liczne usługi nagrodził, nadał jemu i jego bratu Iwoniemu, włości szczebrzeszyńskie. Po odbytej w 1384 r. koronacyi młodej królowej Jadwigi, Gorajski był jednym z najusilniej popierających Jagiełłę, który za rękę królowej obiecywał ochrzcić Litwę i połączyć ją z Polską. Kiedy poselstwo polskie robiło w Litwie układy o to małżeństwo, przybył do Krakowa Wilhelm austryjacki, mąż czy tylko narzeczony Jadwigi, gdzie jawne schadzki między sobą odbywali. Polscy panowie nie pozwolili Wilhelmowi żyć długo z Jadwigą i nie bez pokrzywdzenia wyrzucili go z zamku. Oburzona Jadwiga porwała siekierę i chciała się z nim wyrąbać przez bramę, ale jej Gorajski przeszkodził. Wilhelm wznieciwszy na siebie nienawiść szlachty, wyjechać musiał z Krakowa. W gronie panów, którzy witali w Krakowie przybywającego Jagiełłę, był i Gorajski, który stanąwszy przed nim, rzekł te pamiętne słowa: „Będziesz panował nad potężnym i wielkim narodem, szanuj więc jego prawa i swobody, kochaj królowę Jadwigę, a wielbić cię będzie potomność.” Wyprawiono Gorajskiego w poselstwie do mistrza krzyżackiego Konrada Zölnera, z zaproszeniami na ojca chrzestnego dla Jagiełły. Mistrz krzyżacki nietylko zaprosin nie przyjął, ale odmówił uznania dla Jagiełły tytułu króla, i korzystając z pory, wpadł do Polski i wielkie zrządził szkody. Gorajski z zebranym na prędce wojskiem w odwecie zburzył krzyżakom kilka zamków i paręset rycerzy wziął w niewolę. Jagiełło, który głównie wpływom Gorajskiego winien był koronę polską, za ważne, wyświadczone sobie usługi, potwierdził mu przywilej króla Ludwika, na wieczne dziedzictwo miasta Szczebrzeszyna i kilkunastu wsi z prawem lennêm. Między temi wsiami były niektóre szlacheckie, to jest osiadłe drobną szlachtą, przez królów za wojenne trudy obdarowaną gruntami, a która teraz trybem feudalnym musiała uznawać przełożeństwo nad sobą Gorajskiego, nie tracąc swych szlacheckich przywilejów. Tarczą tych przywilejów, były osobne dla włości szczebrzeszyńskiej, sądy grodzkie i ziemskie, ze starostą także osobnym. W 150 lat po wygaśnięciu rodziny Gorajskich, szczebrzeszyńskie włości przeszły na własność Stanisława Górki. W następnym 1389 r., nadał mu Jagiełło miasto Turobin z przyległemi wsiami, z prawem wieczystego dziedzictwa. Umarł około 1400 r.

*L. H.*

**Gorajski** (Adam), herbu Korczak, ze zjazdu jędrzejowskiego 1576 r., na którym potwierdzono wybór Stefana Batorego, wysłany był wraz z innymi do Siedmiogrodu, gdzie tenże król zaprzysiągł warunki elekcyjne. Ste-

fan Batory objąwszy tron, mianował go podkomorzym lubelskim. Po śmierci tegoż króla, należał w czasie bezkrólewia do stronnictwa, które z Zamoyskim na czele popierało elekcyję Zygmunta III. Na zjeździe wiślickim r. **1587**, jako deputat z województwa lubelskiego, podpisał też elekcyję i odroczenie koronacyi, wraz uznanie za nieważny wybór Maxymilijana arcyksięcia austryjackiego, do którego w poselstwie z tém oświadczeniem wysłano Tarłę, Bykowskiego i Adama Gorajskiego. Zatrzymał ich jako jeńców Maxymilijan, i posunął się ku Krakowi, na zasłonięcie którego pośpieszył Zamoyski. Wtedy Maxymilijan wszedł w układy i wypuścił na wolność owych trzech posłów, którzy odprowadzeni przez posła arcyksięcia, Herbersteina, przywieźli z sobą listy od pretendenta do stanów Rzeczypospolitej, do duchowieństwa i akademii, w których dziwił się przeciwnikom jego elekcyi. Jako dyssydent, wraz z innymi zasłużonymi lub najmożniejszymi w kraju, nie przypuszczony do wyższych godności, na sejmikach i sejmach powstawał przeciw królowi, za naruszenie paktów i zboczenia. Na sejmie warszawskim **1606** r., gdzie dyssydenci i różni malkontenci mieli przewagę, Gorajski wraz z innymi wspierając Janusza Radziwiłła, nie dopuścili sejmowej uchwały przeciw zjazdom pozasejmowym, i dokazali, iż sejm oświadczył, że póty do niczego nie przystąpi, póki król nie spełni wszystkiego według paktów i praw nadwerężonych. Burzliwy ten sejm zakończył się, że Radziwiłł a z nim Gorajski i inni, połączyli się z Zebrzydowskim pod Stężycą, gdzie w formie uniwersału, zwołującego zjazd wszystkich stanów i ziem do Lublina, ogłoszono skargi na nadużycia dworu. W całym tym rokoszu Gorajski miał czynny udział. Nie otrzymawszy wyższych godności, umarł około **1609** r. *L. H.*

**Gorajski** (Zbigniew), herbu Korczak, w młodości służąc w wojsku, pod Chocimem przeciw Osmanowi, na czele trzech swym kosztem wystawionych chorągwi walczył. Mąż znakomity nauką, odbył podróż po Niemczech, Francyi, Anglii, Włoszech, zkąd udał się do Ziemi Świętej, Egiptu i Arabii. Powróciwszy do kraju, mianował go król **1641** r. (19 Kwietnia, *M. K.* 186 f. 317), kasztelanem chełmskim, trzymał także starostwo kamienieckie. Z sejmu **1642** r. był wyznaczony jako kommissarz, do zapłacenia wojsku ukrainnemu. Władysław IV miał zamiar przez walną uniję kościelną, to jest wyznań chrześcijańskich, położyć koniec ciągłym walkom i sporom w państwie między stronnikami różnych przekonań religijnych. Na królewskie przedstawienie nie powstawali ani Łubieński arcybiskup, ani papież Innocenty X, wiedząc, że Kościół katolicki drugim wyznaniom w niczém nie ustąpi i gdyby miało przyjść do jakiego pojednania, to obróciłoby się jedynie na jego korzyść. Duchowieństwo katolickie polskie, na synodzie **1643** r. chętnie zgodziło się na przyjacielskie porozumienie. Wyszły zapraszające odezwy od króla i od duchowieństwa. Pierwszy naznaczony zjazd katolickich teologów z różnowiercami w **1644** r., nie przyszedł do skutku. Oznaczono drugi termin na dzień **25** Sierpnia **1645** do Torunia, gdzie miało się odbyć owo (przyjacielskie porozumienie) colloquium charitativum. Na zjeździe tym król wyznaczył ze swej strony Jerzego Ossolińskiego, kanclerza w. koron., który mu w tej sprawie najwięcej pomagał, i przepisał instrukcyję w 25 artykułach, gdzie dokładnie tryb i zamiar tej rozmowy wyłuszczył. Każde wyznanie wybrało swych naczelników, którzy mieli przewodniczyć rozprawom. Na czele kalwinów i braci czeskich, stanął Zbigniew Gorajski. Było przeszło 80 osób na ten zjazd zesłanych; za wielka liczba do zgodzenia się

na jedno, zwłaszcza w materyi tak delikatnej (Szczegóły tego zjazdu znajdują się opisane w oddzielnym artykule *Encyklopedyi*, pod wyr. *Colloquium Charitativum*). Ponieważ sposób tych posiedzeń, woli i układowi przewodniczącym i teologom był poruczony, stracono wiele czasu, a coby jednego dnia ustanowić się mogło, było źródłem długich kłótni. Przy układaniu samego porządku prowadzenia rzeczy, wynikły spory i trudności, między Gorajskim i kalwinami a Guldensternem starostą sztumskim i lutrami, którym przewodniczył. Szczegółowe rozbiory i poważne rozprawy nad zasadami wyznań, zmieniły się na uszczypliwe perory i wzajemne przekąsy, zwłaszcza gdy król odwołał do siebie Ossolińskiego, a jego miejsce zajął kasztelan Leszczyński. Gdy Schönhoff, Jezuita, w długiej mowie dotknął różnowierców, odezwały się z ich strony burzliwe głosy, a między niemi i Gorajskiego. Kalwini uważając, że Gorajski jeszcze niedostatecznie odpowiedział Schönhoffowi, wysłali z pomiędzy siebie Reja i Glińskiego do Guldensterna, prosząc, aby jego współwyznawcy wzięli na się, nie odparte jeszcze zarzuty, uczynione im przez Jezuitę. Schönhoff wróciwszy z Warszawy, przywiózł dodatek do instrukcyj królewskich, w którym zabroniono rzucać poprzednio podnoszonych kwestyj, zalecono przyjacielskie a nie ostre słowo, zapowiedziano różnowiercom, aby z ich pism wymazaném było wszystko, coby katolików obrażać mogło, i umocowano go do załatwienia sporów ustnie. Usiłowali różnowiercy temu się oprzeć, i wszystkie trzy strony wysłały posłów do króla, prosząc o zwolnienie wydanego dodatku. Tymczasem zawieszona rozmowa, dała czas pozostałym różnowiercom do układów między sobą. Zjednoczył ich interes co do jednomyślnego opierania się katolikom, ale napróżno Gorajski tak silnie popierał pojednanie ich wyznań. Daremne były jego prace i jeszcze bardziej między sobą, niż z katolikami kłócić się poczęli. Gdy wkrótce przyszła odpowiedź od króla, iż różnowierców wyznania, bez wytkniętych popraw ani przyjęte, ani do akt wciągnione nie będą, długo zwlekali odpowiedź różnowiercy, nareszcie podał ją Gorajski, od strony kalwinów, ale katolicy lubo na nią odpisali, nie dopuścili jej w protokóle umieścić. Ztąd powstały wzajemne protestacyje, odwoływania się, słowem po 36-ciu posiedzeniach publicznych, zakończyły strony rozmowę, wyjechały z Torunia w końcu Listopada, w wzajemnej niechęci, w niczém celu swego zebrania nie dopełniwszy. Z sejmu 1646 wysłanym był wraz z innymi Gorajski do Szwecyi, dla zawarcia traktatu i zabezpieczenia się na wypadek wojny od strony Turcyi. Zawarto wtedy 20-letnie pakta, do ułożenia których wiele się przyczynił Gorajski, tak że król na sejmie w następnym (1647) roku w Maju, przez Ossolińskiego oświadczył posłom, że Turcyja domaganiem się haraczu, grozi Polsce Tatarami, lecz przez starania króla, upewniona szwedzka i moskiewska pomoc. Zaczęły się znów w senacie przebijać nienawiści religijne, gdzie najprzód Gorajski mówił w interesie dyssydenckim na przekorę większości katolickiej, i zamięszał do swej mowy przechwałkę, że w Hollandyi zażądał kilku kościołów katolickich i zaraz mu je dano. W izbie poselskiej sprawiła zamięszanie skarga na Janusza Radziwiłła, jakoby w dobrach swych kazał poobalać krzyże. Wdanie się króla i inne wnioski i sprawy załagodziły tę kwestyję. W 1648 r. podpisał elekcyję Jana Kazimierza. Z sejmu następnego wyznaczony był kommissarzem do zapłaty wojsku walczącemu z Kozakami. Sprawa ukraińska, zabiegi w Stokholmie Radziejowskiego, i przejęte jego listy do Chmielnickiego, kazały się lękać nowej ze strony Szwecyi wojny. Sejm zwołany w ro-

ku 1652 do Warszawy, uchwalił wysłać do Szwecyi poselstwo o potwierdzenie dawniejszego traktatu pokoju, i wyznaczono do niego tych samych co poprzednio kommissarzy, między którymi był i Gorajski. Ale zabiegi posłów nie na długo odciągnęły grożącą burzę, która w kilka lat wybuchła. Po powrocie ze Szwecyi, został Gorajski (1652) kasztelanem kijowskim. Paweł Potocki, w dziele swem: *Opera omnia, sen centuria illustrinm virorum* 1747 r., tak o nim mówi: „że dopóki tylko trwać będzie zaszczyt jego, z wpływu do publicznych sejmowych polskich ustaw, póki tylko 20-letnich paktów ze Szwedami za króla Władysława trwać będzie pamiątka, póki izba prawodawcza poselska i poważne grono senatu polskiego mądrością i łagodnością słynąć będzie, póty dzieje i kroniki polskie imienia Gorajskiego nie ominą." Za zbyt wielka może apologija, wszakże nie można mu odmówić wielkich zdolności umysłowych. Umarł 1655 r. *L. H.*

**Góral,** taniec góralski (ob. *Górale*).

**Górale,** nazwa ogólna ludu zamieszkującego góry, czy to w Polsce, czy też w innych krajach. Górale nasi dzielą się na dwa wydatniejsze plemiona, polskich i ruskich. Pierwsi noszą nazwę *Podhalan* albo *Górali karpackich*, drudzy *Huculów* (ob.). Podhalanami nazywają się od słowa *hal*, *hol*, co znaczy wysokie, nagie góry, na których żadne drzewo nie rośnie, chociaż bywają tam łąki. Ci, co najwyżej mieszkają, rozróżniają się od tych, co niższe osiedli góry i nazywają ich *Lachami*. Najmniej od Opatrzności z polskiego ludu jest uposażonym góral, osiadłszy od wieków Karpaty, stanowiące dawniej granice rzeczypospolitej polskiej od Węgier i Siedmiogrodu. Ziemi tu do uprawy tak mało, że wyżywić się z niej nie może żadna rodzina; dla tego doskonale w przysłowiu określają swoją ojczyznę, że tam „początek wody a koniec chleba." Górale mieszkają w własnych domach i to prawie zawsze pojedyńczemi rodzinami, równie rzadko zobaczyć w jednym domostwie dwie familije, jak i komorników. Długie wioski, z których niejedna od 200 do parę tysięcy chat obejmuje, ciągną się dolinami, wszystkie podobne do siebie; kościół tylko, dom plebana i karczma, mają odmienne wejrzenie od włościańskich domów. Często trudno powiedzieć, gdzie się kończą i zaczynają wioski, granicy bowiem między niemi nie masz. Pospolicie dom każdy ma w pobliskości zabudowania gospodarskie i rolę w dolinie albo po *wirhach*, niekiedy na bokach gór, stoją pojedyncze domki, otoczone kilku drzewami. Trudno się nieraz dowiedzieć nazwiska wioski, bo i sami mieszkańcy jej nie znają; wiedzą tylko jak się zowią rodziny, gdzie mieszkają Janikowie, Toporowie, Gąsienicowie, Kalatowie, Mrożkowie, łatwo się dowiedzieć, ale do jakiej wioski należą, dojść trudno. W ostatnich latach dopiero, rząd austryjacki nazwiska wsi i granice, słupami z napisem oznaczył. Domy góralskie i zabudowania gospodarskie są składne i porządne, stawiane z okrąglaków, gontami albo deskami pobite; słomianego dachu nie znajdziesz, bo słoma w górach to przedmiot zbytkowy; trawy i siana nie brakuje, ale słomy niedostatek. Domy te mają okna wielkie i z czystemi szybami. Skład ich następny: zwykle sień dzieli dom na dwie części: z jednej strony jest izba *czarna*, z drugiej *biała*, a za nią mała komórka na schowanie przeznaczona. Pierwsza obszerniejsza, całkiem zakopcona i dobrze nazwana czarną, ma w jednym końcu ognisko, z którego dym nie kominem, tylko po całej izbie rozchodząc się, drzwiami albo powałą wychodzi. Kiedy ognisko rozpalone, powstaje obłok dymny, do połowy wysokości izby unoszący się, kto nie nawykł, wytrzymać w takiej izbie nie może, gdyż w oczy nadzwyczaj szczypie

Tu gotują, tu czeladź w zimie przebywa, tu grzeje się krowa z cielakiem i inne czworonożne domowe zwierzęta, bo wszystko co żyje garnie się do ciepła w tak ostrym klimacie, lubo u zamożniejszych górali, bydło ma dobrze szopy dla siebie opatrzone na zimę. Izba biała, czysta i schludna, z podłogą deskami wybitą, ma w jednym rogu stół cisowy, na przeciwnej ścianie na półkach pomieszczone różnokolorowe talerze, miski, miseczki, nad niemi rzędy garnuszków i dzbanków polewanych, przy ścianie w około przymocowana ława. W przeciwnym rogu nad obszernėm łóżkiem, licznemi pierzynami nasłaném, wiszą obrazy świętych prostego pędzla. Naprzeciw jest piec i komin wybielony. Czystość w tej izbie panująca, daje miłe wyobrażenie o mieszkańcach. Tu przebywa gazda (to jest gospodarz), tu odwiedzających przyjmuje, tu odbywają się zabawy domowe. Dodajmy, że bogatsi tylko górale, co mają pierzową pościel, w ogóle uważają to za zbytek, a łóżka najczęściej sianem uściełają. Odznaczają się porządne zabudowania gospodarskie: małe stodółki, stajenki, wozownie, ustawione w czworobok, a w środku podwórzec, nieraz płaskiemi wyłożony kamieniami. W stajniach piękny, krępy konik, kilka krów i wołów, stadko owiec, jest i niejeden wózek zgrabnie a lekko wyrobiony z jesionu, który tu bujnie rośnie. Ogródków przy domach trudno zobaczyć, bo rzadko kiedy w tym klimacie dojrzewają owoce. Podhalanie silnie i pięknie zbudowani, odznaczają się czerstwością i dorodnością całej postawy; mniej pozorne są kobiety, wzrostu wysokiego i budowy kościstej; ale nie braknie pomiędzy niemi doskonałych piękności, które potrafiłyby obudzić podziw wszędzie. Są wsie, gdzie większość stanowią urocze góralki, smukłej postawy, ręce i nogi drobne i kształtne, oblicze dziwnej piękności, spojrzenie pełne wdzięku i życia, słowem, cała postać otoczona takim urokiem poetycznym, że każde spojrzenie na sobie zatrzyma, aby się lubowało pięknotą cudnego stworzenia. Góralki znają swoje wdzięki i troskliwie je pielęgnują. Trudno zobaczyć góralską dziewczynę pod gołém niebem bez obwiązki, która czoło i twarz zakrywa. Góralki są śmiałe i pracowite jak mężczyźni, a przytém zalotne. Odznaczają się wdziękiem łagodnym, który umila nazbyt może twardy i surowy ogół oblicza tego ludu. Ubiór górali dobrze zastosowany do miejscowości. Mężczyźni noszą długie po kostki opięte spodnie z białego sukna, wyszywane z węgierska kolorową włóczką; obuwie stanowi kawał skóry zwinięty, w kształcie trzewika, rzemieniem przymocowany, zwany *kierpcami.* Ztąd Krakowiacy górali nazywają szydersko *kierpcarzami.* Ten rodzaj lekkiego obówia ma swe niemałe zalety, chodząc bowiem po górach, zachowuje noga właściwą giętkość. Nogi w obcisłych spodniach i w kierpcach wydają się długie, ztąd krakowska przypowieść: „Góral ma nogi bocianie, kogo zechce to dostanie.” Krótką po pas koszulę, spajają pod gardłem ogromną spinką mosiężną, kilka łutów ważącą, a ta dźwiga liczne łańcuszki. Jest to rodzaj ozdoby ulubionej od młodych johasów, czyli pasterzy owiec. Przepasują się wielkim pasem z czerwonej skóry, spinając go przed sobą długim rzędem dużych mosiężnych sprzączek. Pas ten służy za kieszenie, których nie używają: w niém pieniądze, tytuń, skałki i inne drobiazgi chowają: dla ozdoby wybijają go wielkiemi guzikami. Zwierzchnią suknię stanowi *gunia* z grubego, ciemno-kafowego sukna, czasem białego, którą zarzucają na ramiona, lub wdziewają na rękawy. Mieszkańcy wiosek odróżniają się między sobą, małą na guniach obwódką, z różnokolorowego sukna, gunia tym jest krótszą, im z wyższych okolic są mieszkańcy. W czasie zimy kożucha albo kurtki z granato-

wego sukna. Głowę pokrywa mały kapelusik czarny z okrągłém denkiem i takiemiż skrzydłami; zamiast wstążek, owiązują go sznurkiem z białych morskich muszelek, które wysoko cenią, a zowią kostkami. W braku ich, do ozdoby kapelusza używają paska wybitego guzikami mosiężnemi w różne wzory. Prócz kapeluszy, całe ubranie sami sobie górale wyrabiają w domu. Góralki noszą również kierpce, w dnie zaś świąteczne żółte safijanowe buciki na wysokich korkach. Na białą koszulę wdziewają długą spodnicę ciemno-niebieską z rzutem białych kwiatów, na to gunia podobna do męzkiej. Włosy bujne w wielkie warkocze zaplatają, albo białą chustką obwijają głowę. Zamieszkali na niepłodnej ziemi, nie mogą się z niej wyżywić, dla tego wspierać się i ratować muszą przemysłem. Grunta ich dla położenia nader wysokiego nad poziom morza, bo od 1,800 do 4,000 stóp paryzkich, jak opisuje Ludwik Zejszner, wydają tylko liche owsy i ziemiaki. Pierwsze często niedojrzewają i zielone na trawę dla bydła koszą, drugie wykopują nieraz z pod śniegu. Owies w całej góralszczyznie rzadko wyższy nad pół łokcia, ma ziarno pełne, mączyste, wydaje nierównie więcej mąki, aniżeli po równinach rosnący. Prócz zwyczajnego białego, sieją owies czarny, o daleko pełniejszém ziarnie, który był w powszechném użyciu w całej Polsce za czasów króla Sobieskiego. Wprowadzenie ziemiaków, zwanych tu grulami, a w okolicy wioski Czarnego Dunajca, rzepą, ochroniło Podhalan od częstego dawniej głodu i od tej chwili ludność ich znacznie się powiększyła. W małej ilości sieją jarzec, to jest jęczmień, w wielkiej zaś uprawiają len, z niego wyrabiają płótna, któremi obszerny handel prowadzą na Węgrach. Prócz tego, na rzekach górskich, gdy nabrzmieją stopionemi śniegami, spuszczają drzewo ścięte, wiążą je w tratwy i spławiają do Wisły. W czasie tej pracy, szczególniej wybija się zręczność, śmiałość i odwaga młodych Podhalan. W lasach górnych mają już spadziste ścieszki, do których ściągają drzewo z pnia obalone, po tej ślizgiej ścieszce spuszcza je, a sam za niém położywszy się na plecach z toporkiem w ręku, spada razem w rozhukane bałwany rzeki, daje nurka, a po chwili chwyta toporkiem kloc świerkowy i wiąże do tratwy. Gdy ta gotowa, kilku górali staje na niej i puszcza z pędem szumiącej rzeki, kierując wśród skał i rafów tak zręcznie, że rzadko kiedy ją rozbije. Ale rok rocznie niemal, ginie wielu śmiałych górali w rozhukanych falach, pomimo zręczności ich i odwagi, z różnych wypadków. Śmieli i zuchwali górale we flisówce na swoich wzburzonych wiosenną powodzią rzekach, nie mają odwagi płynąć Wisłą. Majestatyczny widok, jaki ta królowa rzek naszych przedstawia, trwogą ich nabawia. Kupcy muszą na Wisłę najmować krakowskich flisów. Do zarobku przemysłowego ubogich w ziemię Podhalan, policzyć trzeba łów ogromny kwiczołów, które roznoszą daleko: do Warszawy, Lwowa i Wiednia. Połów zaczyna się na te ptaki w końcu Października, najobfitszy w Listopadzie i Grudniu. Łapią kwiczoły sieciami zatrzaskującemi się, albo w sidła. W pośrodku sieci ustawiają mały ogródek z jałowcu, w nim przywiązują chowanego kwiczoła, który przelatujące wabi; ptasznik czatuje w małej budce z zielonej świerczyny i sieć zaciąga. Chociaż łapanie kwiczołów bardzo jest proste, potrzeba mieć w tym dużo wprawy, gdyż ptaki te są nadzwyczaj lękliwe. Nie mogąc wyżywić się na własnej roli, muszą wychodzić za zarobkiem w dalekie kraje. Na południe idą na Węgry, zapuszczają się aż do Pesztu i skończywszy winobranie, w końcu Listopada wracają; ale nie służy im ciepły klimat, chorują tam na febry, i jak cienie, wybladli, schorzali, wracają odzyskać zdrowie wśród swoich wirchów.

Na północ idą za Warszawę, pod Płock, Rawę i Pułtusk. Kiedy z gór wychodzą na robotę, przybywają do Krakowa przed św. Janem, wtedy całe się miasto ożywia. Każdy zastęp górali opatrzony długiemi kosami, postępuje z kobziarzem na czele, przyśpiewując sobie. Nadzwyczaj zręczni w koszeniu siana, przez lato zbierają niemało pieniędzy. W tych wędrówkach chociaż poznają żyzniejsze ziemie, zamożne wsie i bogactwo gospodarskie, żaden nie pomyśli osieść na dolinach, ale wzdycha tylko i tęskni do gór ukochanych. Z zarobionego grosza kupuje niezbędne zasoby do życia na zimę i wiosnę, dźwiga wory zboża na plecach do swej chaty, bo w niej jedynie swobodnie oddycha i żyje. W zatrudnieniach rękodzielnych góral rozwija niepospolitą biegłość. Wyroby, jak fajki mosiężne, toporki, torby, są roboty domowej i nietylko że są dobre, ale ozdobne, gustowne i piękne. Często widzieć tu można zegary ścienne drewniane roboty góralskiej, bardzo dobrze idące. Zręczność ich w wyrobach tego rodzaju jest zadziwiającą. Głównie się zajmują Podhalanie chowem bydła, po swoich obszernych *holach*, z wyborną aromatyczną paszą. Najwięcej chowają w nich owiec, mniej bydła rogatego, koni i kóz. U stóp Tatrów po dolinach pasą się krowy, kozy, owce, a czasem woły i konie, na najwyższych górach. Wyganianie bydła i owiec do *hol*, zajmuje ludność wioski całej i odbywa się z uroczystością. Skoro wysłańcy do gór przyniosą wiadomość pomyślną, że już na nich trawa porosła, co dopiero w końcu Maja, albo na początku Czerwca następuje, krzątać się poczyna cała ludność wioski: ci czyszczą naczynia do gospodarstwa szałasowego przeznaczone, drudzy wybierają i godzą baców i johasów; doświadczeńsi wydają rady, jak się zachować w czasie słot, od wilka i t. p. Kiedy się wszystko urządzi do kilkotygodniowego gospodarstwa szałasowego i bydło już wychodzi, wtedy żegnają się wszyscy i życzą sobie szczęścia na te kilka miesięcy chwil najpoetyczniejszych w życiu górali. Wtedy ruch trwa ze trzy dni we wsi, zanim się wszyscy wybiorą. Woły mają swych własnych pasterzy *wolarzy*, krowy pasają dziewczęta i niedorosłe chłopcy *krowiarki* i *krowiarze*, owce i kozy pasą *johasy*. W pobudowanych dolinami domkach z okrąglaków, zwanych *szałasami*, mieszkają pasterze, na otwartém powietrzu stoją woły, owce, konie, a czasem i krowy. Gospodarstwo nabiałowe (jak uważa dobry badacz tego ludu Ludwik Zejszner), nie wykształciło się w Tatrach jak w Szwajcaryi, i zostaje w zupełném dzieciństwie; tymczasem owcze wysokiej doszło doskonałości. Każdy krowiarz lub krowiarka doi swe krowy we własne naczynia i mleko zbiera w konewki, które po skiszeniu w płaskich beczułkach odwożą na koniach do domów, czasem tylko robią masło. Każdy sobie przyrządza jadło, składające się z grubej mąki owsianej, którą pożywają z masłem albo kwaśném mlekiem, wypiekają też z niej placki. Nie masz rządcy w szałasie krowiarskim, każdy robi co mu się podoba, aby tylko pilnował co mu powierzono. Inaczej jest w szałasach owczych, pasterze jednego szałasu stoją pod władzą naczelnika, zwanego *bacą*. Gazdowie czyli gospodarze i obywatele powierzają mu swe owce, za które jest odpowiedzialny, a liczba ich stosująca się do obszerności hol, pospolicie 200 do 300 sztuk wynosi. Baca jest rządcą szałasu, wyznacza johasowi liczbę owiec i miejsce do pasania; z wydojonego mleka robi sery i strzeże ich. Skoro owce zbiorą się przy szałasach, rozdzielają je na barany i dojki, pierwsze wychodzą na cały dzień do holi, w najniedostępniejsze wirchy, drugie wracają w południe i trzy razy dziennie dojone są, t. j. rano, w południe i wieczór. Za każdą razą mleko wlewają do potężnego kotła miedzianego, za-

wieszonego na haku żelaznym nad rozpalonym ogniskiem, zagotowywają je, a za dodaniem żołądka cielęcego ścina się mleko; wtedy baca ser wygniata muskularnemi rękoma, oddziela od serwatki, która nazywa się żentycą. Z sera wyrabiają oszczepki, czyli małe baryłkowate serki owcze, albo po sfermentowaniu rozcierają na bryndzę. Najlepsze gatunki tego wybornego sera, pochodzą od owiec pasących się na wysokich górach, a robionych w Lipcu i Sierpniu. W niektórych szałasach tworzą z sera gotowanego bardzo sztuczne wyroby, gotowany bowiem daje się ugniatać w cienkie włókna, i z tych siatki i plecionki sporządzają, że często trudno przypuścić, iżby tak misterna robota była z sera dokonana. Przez czas pobytu w holach, żywią się johasi żentycą, czyli serwatką owczą, po której pływają kawałki sera, i ten pokarm nadzwyczajnie służy zdrowiu: nigdzie bowiem nie widać urodziwszych górali od johasów. Żentyca wielce jest pomocną zdrowiu, mianowicie pochodząca z paszy na wysokich górach, gdzie rosną pełne woni kwiaty alpejskie (ob. *Żentyca).* Trzeciego dnia po wypędzeniu do hol owiec oddanych bacy i johasom, przybywają gazdowie, właściciele ich do szałasów na *mir*. W skopki mające wiadomy wymiar, doją sami owce: wkładają weń kijek, i oddają karbując go: w stosunku do miary jego długości, obowiązani są bacowie oddawać gazdom, co tydzień oznaczoną ilość funtów sera. Co tydzień przybywa karb jeden. „To jednostajne życie pasterskie (pisze Ludwik Zejszner), od reszty świata oddzielone, nadzwyczajnie polubili Podhalanie, i nie można zaprzeczyć, że w czasie pogody przestawanie w naturze pełnej wspaniałych widoków, ma jakiś powab niewymowny, bardzo dobrze u górali pojęty. Owe błąkanie się z owcami po stromych turniach, często z niebezpieczeństwem życia połączone, wymaga silnie zbudowanego ciała, ducha śmiałego a przedsiębierczego. Jest to dla tego prawdziwie poetyczna strona górali. Nagle zmienia się scena w holach. Niebo się zaobłacza, niezmierne deszcze a często i śniegi, trudném a przykrem czynią życie pasterskie. Często śniegi na kilka stóp wysokie, w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu pokrywają paszę: wtedy pasterze uchodzą z szałasów, i przenoszą swoje ruchome gospodarstwo na dół, a nawet przy wielkich śniegach do wiosek wracają. Owce wtedy tracą mleko, nawet marzną. Koni ginie najwięcej. Skoro bowiem trzody i stada pasające się na wysokich górach zaskoczy *psota* i śniegi, owce i konie coraz bardziej pną się w górę, a tam coraz większe zimno zastając, umęczone wreszcie nadaremnie błądzą, a nie znajdując ani szałasów, ani drogę wskazującego człowieka, giną od zimna w letnich miesiącach. Wychodzą wprawdzie johasy na ich szukanie, ale w czasie zadymki nie trudno drogi zmylić i zginąć łatwo, pospolicie też nic nie wskórawszy, wracają.” W każdym szałasie, trzymają zwykle 4 do 5 psów wielkich osobliwej rasy, nie znanej na dolinach. Podobne do newfundlandzkich, tylko całe białe, z długiemi kudłami, i podłóżnym pyskiem. Czarne oczy, iskrzące, świadczą o ich sile i śmiałości. W dzień pomagają johasom do utrzymania w porządku owiec, w nocy strzegą od wilka, niedźwiedzia i złodziei: owce bowiem stoją na otwartém powietrzu, w czworograniastém ogrodzeniu, zwaném *koszarem*. Przywiązane do swych panów, drogo cenione, żywią się jedynie żentycą i mlekiem. Tak we wsiach jak w szałasach, są nadzwyczaj górale gościnni. Baca i johasy na widok gościa wybiegają i serdecznie pozdrawiają: „witajcie! witajcie! a siądźcie! a wypocznijcie!” Przynoszą co mają najlepszego: to skopki żentycy słodkiej i kwaśnej, to mleka, sery świeże i skiszone lub oszczepki.

Proszą, aby nie gardzić tém co podają; wszystko to odbywa się z niewymowną uprzejmością, z nadzwyczajną gościnnością. Potém obsypują podróżnego pytaniami: a zkąd przychodzicie? co słychać na równinach? w domu? czy owiesek dochodzi? jak drogie życie (zboże)? a jak się wam podobają hole? Jeżeli gość oświadczy chęć zanocowania, wtedy ich radość granic nie ma. Ścielą mu na ławie *cetynę*, czyli gałązki swierczyny, oddają na okrycie swoje gunie, całą noc pali się ogień, jeden z johasów raz wraz drzewa przykłada, ażeby widno i ciepło było gościowi. Z johasów pojawiają się zbójcy. Wiele miesięcy od ludzi oddzieleni, nabierają pewnej ostrości charakteru, która wiedzie ich do rozpusty. Zje z trzody barana, w obawie kary ucieka z szałasu, wałęsa się po halach i z głodu staje się *zbójnikiem*, jak się górale wyrażają. Nie mało pomagają temu stosunki miejscowe. Nietylko w Tatrach łatwo mogą znaleść schronienie, ale i w dalszych na południe położonych górach. Pospolicie zbójniki odznaczają się swoją powierzchownością, szerokim pasem z licznemi sprzączkami, wybitym guzikami świecącemi, z piórem na kapeluszu; uzbrojeni napadają na szałasy, strasząc a nie robiąc nic złego nikomu, wyjąwszy że grabią oszczepki, a wieczorem gotują w mleku zabitego barana, jako największy przysmak góralski. Kiedy się gdzie jeden lub dwóch zbójników pokaże, johasi liczbę ich przesadzając, dziwne o nich prawią rzeczy: wychwalają zuchwałość, dziwią się męztwu, a drżą przed ich okrucieństwem. Jak się zjawią przed szałasem, przelękły baca i johasi, których zwykle bywa razem 6 do 10, pozwalają sobie odbierać serki, częstują mlekiem i żentycą i warzą barany. Zbójniki nie mogą spożyć hojnej uczty, cały szałas im wtedy pomaga, a baca ma później przed gazdami wymówkę z braku baranów. Miłymi są oni gośćmi u johasów, chociaż się ich boją: między podhalanami bowiem jest przekonanie, że iść *na zbój* jest coś szlachetnego i odznaczającego się wielce. Śpiewają też o zbójnikach pieśni, opowiadają liczne powieści o sławnym zbójcy Janosiku (ob.), który rozbijał na Podhalu i w Węgrzech. Górale, śmieli pasterze, odważnymi, zuchwałymi są nawet łowcami. Ze strzelbą pojedynką idzie ochoczo równie na drapieżnego niedźwiedzia, jak pierzchliwego dzikiego kozła (*Chamois, Gemse*). Trudne i niebezpieczne na niego polowanie. Wiele godzin trzeba po ostrych kamieniach postępować, nim dojdzie się do stanowiska w pobliżu którego spłoszone kozły przebiegać by mogły. Strzelcy wybierają szczerby w skalistym grzbiecie, i tam stojąc oczekują za kozłami, które spłoszone ze spokojnej paszy, przez górali umyślnie na to wysłanych, wpadają na wiadome sobie *percie* (perciami nazywają ścieszki równoległe, na bokach gór wydeptane, pzez pasące się bydło i owce). Wtedy kozły z niewymowną szybkością pędzą do stromych *turni*, a gdy się zbliżają do strzelców na zasadzce stojących, i pierwsze strzały padną, wylęknione, lotem błyskawicy zmierzają ku dobrze znanym sobie szczerbinom, dla dotarcia do odleglejszych dolin. W tym szybkim napadzie kozłów, nie jeden strzelec stojący na niebezpieczném stanowisku grób znalazł, bo te zwierzęta w największym pędzie strącają wszystko, co im drogę zastąpi. Wtedy jeden tylko jest środek ochronny: trzeba strzelcowi kłaść się coprędzej na ziemię, a spłoszone kozły przeskakiwać go będą. Mięso z kozła smaczne, a dobrze przyrządzone nie ustępuje sarninie. Razem z nim na *turniach* żyje świstak (*Arctomys alpinus, la Marmotte, Murmeltier*), z którego sadło uważają za najskuteczniejsze lekarstwo na wszystkie choroby i drogo cenią (ob. *Świstak*). Górale odznaczają się nietylko fizycznie od współbraci swych Polaków, ale

i moralnie. Nie znający pańszczyzny, pomimo niepłennej gleby, wyszlachetnieli duchowo. Ztąd u nich lekceważenie *Lachów*, czyli mieszkańców dolin. Królowie polscy od najdawniejszych czasów, leśną i bezludną krainę góralską, udzielali chętnie osadnikom, z obowiązkiem składania danin, albo odrabiania kilku dni corocznie na zamku krakowskim. Były to sołtystwa, które dotąd przetrwały. Sołtysowie ci, chowają w swych archiwach familijnych nadania królów z rodu Piastów, z których poznać można, że jedna i taż sama rodzina przeszło 500 lat uprawia grunta swoich przodków, na tychże holach barany pasa. Każda rodzina obrawszy z pomiędzy siebie *głowę* rodziny, czyli najstarszego, składa u niego swe dokumenta. Gazdy tego obowiązkiem jest bronić od krzywdy praw swej rodziny. „W jednym z takich archiwów podhalańskich (pisze Ludwik Zejszner) u *Kalatów*, widziałem w Szaflarach, wiosce niedaleko Nowego Targu leżącej, nadania Kazimierza Wielkiego i wielu po nim następujących królów, potwierdzenia lub zmiany powinności.” Jak gościnni, tak pobożni prawdziwie, pilni są w uczęszczaniu na nabożeństwa do kościołów, a księża doznają wysokiego poważania. Są to po większej części synowie zamożniejszych gazdów góralskich, którzy nie żałowali grosza na ich wychowanie. Stary ojciec, gdy syn wyświęcony zostanie na kapłana, wraz z matką, gdy go odwiedzają, całują w ręce, uważając go za wyższego od siebie, jako sługę Bożego. Bogatsi gospodarze, oddają synów do Podolinca na Spiżu do szkół pijarskich, przez książąt Lubomirskich fundowanych, Tu o małej zapomodze kończą nauki, ucząc dzieci młodsze, później wychodzą na uniwersytet do Lwowa, Pesztu lub Presburga. Wszyscy prawie poświęcają się stanowi duchownemu, i w całej Góralszczyznie, Galicyi i w Krakowskiém, większa część księży, są synami Podhalan. W długie wieczory zimowe, drużyna zebrana przy ognisku komina, ma swoich jak i w innych stronach Polski opowiadaczy, którzy prawią im długie z podań powieści o djabłach, czarownicach, ukrytych skarbach, widmach i t. p. Dobry opowiadacz, obudza w gronie słuchaczy przestrach, żal, podziw i radość, stosownie do treści powiastki. Jak cały lud polski ma przesądy i zabobony, tak nie braknie ich i w górach, ale Podhalanie mają szczególne i właściwe sobie, o których powiedzieć należy. Mijamy upiory i wilkołaki znane w Krakowskiém, na Mazurach i na Podlasiu, o których powiemy we właściwém miejscu, ale są nie znane na dolinach *Bogińki*, pokrewne ukraińskim Rusałkom. Bogińki góralskie zaludniają lasy, wody, góry; trwożą one ludzi, wyrządzają psoty różne, niekiedy służą im i pomagają. Złośliwsze od nich są *Dziwożony*, istoty wietrzne, piękne i wabiące; całe ciało mają kosmate, włos głowy długi, rozpuszczony, piersi nadzwyczajnej wielkości; noszą na głowie czerwoną czapeczkę z gałązką paproci. Ulubioném ich pożywieniem jest nieznane ziółko, zwane *słodyczka*. Dziwożony najstraszniejsze są matkom, gdyż im porywają dzieci. Dlatego (wedle dawnych powieści) czatują przy chatach położnic, i skoro znalazły matkę samą, brały niemowlę, a na jego miejsce zostawiały swoje, które zazwyczaj jest krzykliwe, złe, bardzo brzydkie, rodzaj wyrodka. Można wszelako odzyskać porwane dziecię następnym sposobem: skrzywdzona matka wynosi podrzutka na śmietnik, smaga go rózgą, napawa ze skorupki jaja, i woła: „Odbierz swoje, oddaj moje.” Dziwożona tknięta w macierzyskie uczucie, płaczem bitego dziecka, odnosi pokryjomu porwane dziecię, a swoje napowrót zabiera. Dziewczyny nawet dorosłe porywane są przez nie Seweryn Goszczyński zachował nam powiastkę o takiém zdarzeniu: „Jedne

go dnia zniknęła nagle z Łopusznej młoda i ładna dziewoja, gdzie i w jaki sposób? żadnego nie było śladu. Długi już czas upłynął od tego zniknienia, kiedy jeden z mieszkańców Łopusznej, zaprowadzony jakąś potrzebą w głębię gór Łopuszańskich, ujrzał u jednego potoku, wśród największej dziczy, dziewczynę piorącą bieliznę. Zbliżył się i poznał dziewczynę zaginioną. Ta poznała go równie, opowiadała że ją Dziwożony porwały i w końcu błagała, żeby ją z rąk ich wybawił. Góral chętnie do tego się przychylił, a ponieważ pora obecna nie była potemu, umówiono więc pewien dzień, w którym ona znowu prać tu przyjdzie, a góral przyjedzie konno. Góral dotrzymał umowy, przyjechał w dzień naznaczony, znalazł dziewczynę, schwycił ją na koń i ruszył ku wsi. Ale Dziwożony spostrzegłszy to, puściły się w pogoń takim pędem, że już dościgały uciekających. Było to właśnie wśród łąki, na której rosły gromadami kwiatki, *dzwonki* zwane. Dziewczyna widząc niebezpieczeństwo, krzyknęła na towarzysza: *trzymaj się dzwonków!* Góral usłuchał i kierował się ciągle między dzwonkami, do których Dziwożony przez jakąś tajemniczą własność tego kwiatu, przystąpić nie mogły. Kiedy więc musiały kołować, przez ten czas uciekający, mając drogę prostszą, wymknęli się z dziczy i do wsi dobiegli." Dziwożony śmiałe są tylko z kobietami, lękają się mężczyzn. Zdarzyło się, że góral nadybał Dziwożonę w swojej rzepie, na kradzieży. Dziwożona potrafiła uciec, ale jej czapeczka została w ręku górala. Nieboga przybiegała co wieczór pod jego okna i śpiewała żałośnie:

„Chłopeczku, chłopeczku, wróć moją czapeczkę,
Nie będę już chodzić na twoją rzepeczkę."

I tak go błagała, dopóki jej nie oddał zdartej czerwonej czapeczki. Dziwożony miały mężów, bo i dzieci miały, ale podania o nich nie mówią. W okolicach Łopusznej, przed laty główne było siedlisko Dziwożon. Seweryn Goszczyński zwiedził ją i tak nam opisuje: „Leży ona w urwistym boku Małogóry, na polach Łopusznej, nad potokiem zwanym takoż Łopuszną. Otwór pieczary, zawalony dzisiaj takiemi głazami, że potrzeba ciężkiej i długiej pracy, aby go oczyścić. Wewnątrz jej ma się znajdować pełno dziwów do niewypowiedzenia, podziemne przechody w różnych kierunkach, a długie na wiele mil, złote mosty na podziemnych wodach, ściany z drogich kamieni i tym podobne bogactwa i osobliwości." Nie braknie wśród gór jaskiń głębokich, w których są skarby ukryte, strzeżone od djabłów. Wskazać je może kwiat, zwany przez górali *florecyna*; podobny on do paproci, tylko mniejszy, a drobniejsze ma listki. Kwitnie jedynie raz w rok, w wilię Bożego Narodzenia, o samej północy. Żeby ten kwiat ukazał skarby ukryte, potrzeba go posiąść nie wiedząc o tém, właśnie w chwili kiedy sam rozkwita. Górale wierzą w istnienie ksiąg czarnoksiężkich: znajdują się one tylko na dolinach, głównie w Krakowskiém; wielka potęga ma się w nich zamykać. Górale pokazują jedną skałę, z której na zaklęcie odczytane z takiej księgi, wychodził smok, dawał się kulbaczyć i jeździć na sobie. Do powszechnej powieści należy podanie o *Mnichu*, którego postać zakapturzona, zjawieniem swojém zapowiada nieszczęście i klęski góralom. Widmo to mknie lotem dzikiej kozy, po skałach i przepaściach, po wierzchołkach gór między szczelinami skał. Wyskakuje z wody, wyrasta z zielonej i kwietnej łąki, albo z zagonów owsa. Między góralami żyje dotąd pamięć i drogą jest dla nich świętej Kunegundy. Ulubiona jej dziedzina między Krakowem i Tatrami, odznaczona jest cała śladami jej żywota. *Wieliczka*, jej posag wy-

płacony Polsce hojnością samego nieba; *Pieniny*, jej przytułek warowny w czasie burzy najścia tatarskiego; nakoniec *Sącz*, ostatnie jej mieszkanie i grób, miejsce, z którego dotąd nie przestaje okazywać sposobem cudownym swojej miłości dla tego ludu, są to tylko widoczne węzły, które wiążą świętego ducha z tą krainą, ale jej pamięć rozlewa się tu obficiej, panuje obszerniej i dla tego najmniejszy ślad po niej, śledzony jest i strzeżony ze świętą troskliwością. Przy Łopusznej był kamień z wyraźną stopą ludzką; wycisk ten szanowano, jako stopkę świętej Kunegundy, którą wycisnęła uciekając przed Tatarami. Do tego to okresu należy powieść w całych górach znana. Święta Kunegunda uchodząc w Karpaty nadbiegła na górala, który siał owies, a Tatarzy pędzili zaciekle. Święta zatrzymała się chwilkę, by odetchnąć przy siewaczu i rzekła do niego: „Dobry człowieku, zaraz tu za memi śladami nadleci ćma pogańskich Tatarów i będą pytać o mnie, to wy powiedzcie, żeście mnie widzieli wtedy, jak sieliście ten owsik; jestem Kunegunda.” Góral zdjął kapelusz, święta znikła w górach, a tu zasiany owsik rośnie coraz wyżej i zaczyna się kłosić. Siewacz stał z odkrytą głową i z podziwieniem patrzał na ten cud widomy. Niedługo nadlecieli Tatarzy; dowódca ich pyta o świętą Kunegundę, a góral mówi: „Biegła tędy wówczas jakem siał ten owsik.” Tatar kazał mu przysiądz; on ukłąkł i na prawdę słów swoich przysięgę złożył. Poganie odjechali napowrót. Nierównie dawniejszych czasów sięga powieść o królu polskim *Śmiałym*, zdaje się o Bolesławie, który zaklęty w kamienną postać, spoczywa podług jednych z 12, podług drugich ze 100 rycerzami w jaskini głębokiej. Wszyscy są w żelaznych zbrojach i hełmach, z mieczami przy boku. Król Śmiały ma koronę złotą, a berło takież leży na kamiennym stole. Wnijście do tej pieczary nieznane nikomu, jeden tylko stary *Baca*, jak się chronił przed psotą (burzą mroźną i śnieżną), dostał się tam w wielką Sobotę, a święta Wielkanocne były jakoś późno, bo zielono już na świecie i słonko dobrze grzało. Jak się tam znalazł nie wie, ale jak ujrzał skamieniałego króla i rycerzy, tak zdjął kapelusz, ukląkł i zaczął się gorąco modlić. Niedaleko snać był kościołek wiejski, bo dzwonek uderzył na rezurekcyję, ogłaszając Bożej ziemi Zmartwychwstanie Pańskie. Jak tylko głos jego o pieczarę się odbił, król Śmiały ciężko westchnął, aż się pieczara zatrzęsła, poruszył się, podniósł głowę i ujął złote berło z kamiennego stołu. Zaraz wszyscy rycerze przetarli oczy, powstali, i każdy dobył zardzewiałej szabli z pochwy. Król zobaczywszy bacę, dał znak aby się zbliżył; on się przyczołgał z płaczem drżący na kolanach, a o mało nie skamieniał z wielkiego strachu, jak król Śmiały spojrzał na niego ognistemi oczyma. Padł przed nim krzyżem, a król rzekł: „Byłeś poczciwym człowiekiem, przeto ci powiem jedną tajemnicę. Ja jestem król polski, za grzechy moje i mego narodu pokutuję od pięciu set lat z górą, ale zbliża się kres mojej pokuty i moich rycerzy. Gdy będzie w Polsce bardzo źle, że zaleje się rzekami krwi i strumieniami łez, wtedy z Wawelu głos Zygmuntowskiego dzwonu tu dopłynie, wszyscy wstaniemy, dosiędziemy białych koni, i wy bacowie, johasy i chłopy pójdziecie społem. Ja w róg zatrąbię na cztery strony świata, pobijemy wrogów, będziemy swobodni. Idź powiedz to swoim.” Baca wyszedł jakąś szczeliną i dostał się do swej wioski, a co widział i słyszał gospodarzom opowiedział. Wróżki w każdej są wsi niemal, które głównie zajmują się wykrywaniem złodziei. Po smutnych wypadkach 1846 r. w Galicyi, wstrzemięźliwość znaczne zrobiła postępy między Podhalanami. Mieszkając w ostrym klimacie, po-

mimo to są nadzwyczaj żywi, weseli, pełni dowcipu i często burzliwych namiętności. W ogóle są rozwiąźli, jak wszyscy mieszkańcy gór. Starając się o rękę dziewczyny, nie mają jej bynajmniej za złe, że istnieją nie dwójznaczne zadatki jej poprzednich miłostek i gazda chowa często jedno lub dwoje dzieci swojej żony. „Pochodzi to zapewne (mówi L. Zejszner) ze szczególnego rodzaju zalecanek. Wieczorem w Sobotę, zwykł wybrany przez okno włazić do swej *frajerki* czyli kochanki, a rano tąż samą drogą wychodzi. Te odwiedziny wiadome są rodzicom i oni bynajmniej tego nie wzbraniają, często nawet z izby ustępują." Zwyczaj ten powagą starszych uświęcony, ogólny jest u górali całych Karpat naszych i Tatrów węgierskich. Młodzież podhalska szczególny okazuje pociąg do kształcenia się naukowo. Często parobczaki służą przez rok darmo, tylko za naukę czytania i pisania. Taniec mają szczególny, niepodobny do znanych u mieszkańców dolin, a zbliżony do sąsiednich Słowaków. Piękny, rosły chłopak, w opiętych białych spodniach, zrzuciwszy gunię, występuje na środek izby i zaczyna taniec, przebierając nogami w najrozmaitszy sposób: skacze i tupie, czasem poświstuje i wykrzykuje. Jedna albo dwoje dziewcząt, krokami drobnemi tańczą w około młodego górala, skaczącego na środku izby: to zbliżają się do niego, to znów oddalają. Melodyja jest monotonna i melancholiczna, gdy nadejdą szybsze akordy, wtedy chłopak chwyta zwinną tancerkę i wykręca ją z niewypowiedzianą prędkością. Mają taniec drugi, zwany także *zbojecki*, odznaczający się skokami śmielszemi; biorą w nim udział sami tylko górale mężczyźni. Tancerz w przerwach śpiewa piosnki dwu lub cztero-wierszowe, słuchacze cieszą się w nich dowcipem i zastosowaniami. Pieśni te są zwykle improwizowane. Z narzędzi muzycznych przechowała się u nich starożytna *koza* (kobza), zwana w innych stronach Polski *dudą*, u Słowaków *gajdy*: grają na skrzypkach, ligawkach i fujarkach drewnianych pastuszych. Kobziarze, szczególniej z okolicy Żywca, rok rocznie pokazują się w Warszawie, nieraz w towarzystwie grajków na lipowych skrzypkach. Jak podań cudownych i powieści wiele krąży pomiędzy Podhalanami, również nie brak i obfitego skarbu pieśni, które piętnują się właściwą oryginalnością, i nie przeszły na doliny. Język w górach zachował się zaprawdę w pierwotnej staropolskiej czystocie, w nim też uderzają nietylko szczególne wyrazy, ale całe zwroty i wyrażenia, godne uwagi badaczy ojczystej mowy. Górale Słowacy w sąsiednich Tatrach osiedli, oprócz różnicy języka i małych zmian w ubiorze, zbliżają się wiele sposobem życia i obyczajami do naszych Podhalan. U słowackich gorali, więcéj guni widać białych, często długich po kostki. Bacowie tutejsi noszą krótką po pas koszulę i spodnie szerokie, kroju węgierskiego, dla ochrony od robactwa gotują je w maśle owczém z sadzami, przez co nabierają barwy czarnej. Włosy splatają na skroniach w pojedyńcze lub podwójne warkocze, które równie jak całe ciało nacierają masłem owczém. Splatanie włosów widać i u gospodarzy wiejskich, którzy się sami nie zajmują pasterstwem w górach. Słowacy idący na zarobek w doliny, zwykle noszą gunie brunatne, takie same jak Podhalanie. Górale polscy i słowaccy łatwo się z sobą zrozumieją, nie potrzebując tłómacza, a wpływ wzajemny jednych na drugich odbija wyraźnie. W obrzędach weselnych, w obchodach uroczystości w ciągu roku, wiele podobieństwa mają. Jak Podhalanie tak i górale słowaccy palą dotąd ognie sobótkowe; jednakie obchodzą święta rolnicze przy żniwach i po zasiewach. Góral słowacki,

w pięknej budowie ciała, zwinności i sile, nie ustępuje w niczém Podhalanowi, ale za to wdziękiem i pięknością polskie góralki, o wiele przewyższają słowaczki tatrzańskie. Góral słowacki, na równie nieplennej zamieszkując ziemi, musi nadrabiać przemysłem na dolinach. Ztąd idą na zarobek na Węgry, do Galicyi i do królestwa polskiego. W Węgrzech z kosą do koszenia łąk i zbóż, do pomocy w winobraniach, w Polsce najwięcej znani są jako *misiarze* (ob.) i *druciarze*, do drutowania naczyń dla ich mocy, oraz wybielania naczyń miedzianych (ob. *Druciarz*). Druciarze w Warszawie stanowią cech oddzielny, na czele którego stoi starszy. Poczciwy to lud, łagodny, pobożny wielce, a pracowity. Zebrawszy trochę grosza, wraca w góry swoje, ażeby rodzinie swej dopomódz i zasłonić od głodu. Z dzieł pomocniczych do poznania tak górali naszych, jak ich zwyczajów i charakteru, wyliczymy ważniejsze. Na czele kładziemy pracę uczonego Ludwika Zejsznera, którą redakcyja *Biblijoteki warszawskiej* wydała p. n.: *Pieśni ludu Podhalan*, czyli górali tatrowych polskich, zebrał i wiadomość o Podhalanach skreślił L. Zejszner, Warszawa, 1845 w 8-ce. str. 171. *Górale Bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca*, skreślił L. D., Kraków, 1851, w 12-ce, str. 151. Seweryna Goszczyńskiego, *Dziennik podróży do Tatrów* przez autora Sobótki, Petersburg, 1854, w 8-ce, str. 294. Zasłużony zbieracz pieśni ludu naszego i melodyi Oskar Kolberg, przygotował do druku znakomity zbiór pieśni góralskich z muzyką. Wiele pieśni górali Słowaków, obejmuje ważne dzieło p. n.: *Narodnie Spiewanky cili pisne świetske Slovaku w Uhrach*, Jana Kollara, w Budzinie 1834 r., dwa tomy. *K. Wł. W.*

**Goralek**, (*Hyrax* Herm). Rodzaj ssących, mający zębów przednich w górnej szczęce dwa rozstawionych, w dolnej cztery; kły prędko wypadające; trzonowych po siedm, trących; nogi nastopne, przednie cztero, tylne trzy palcowe; palce zaokrąglonemi kopytkami zakończone, guz w miejsce ogona, pysk tępy, uszy bardzo krótkie, zaokrąglone; ciało miękką szerścią, mocno nabitą pokryte; wargi wąsami opatrzone. Są to zwierzątka miernej wielkości, nie większe od zająca, dosyć zwinne i łagodne. Żyją w górach Afryki i Syryi. Jakkolwiek liczba ich gatunków jest mała, gdyż więcej nad 5 nie podają, nie są one dostatecznie ustalone, i niektórym z nich gatunkowość zaprzeczają. Zwierzątka te rozmaicie były przez naturalistów przerzucane, i tak: Pallas objął je w rodzaju *Cavia*, Schreber a za nim Gmelin rodzaj *Hyrax* postawił na końcu rzędu gryzących, *Glires*, bezpośrednio po zającu, Cuvier przeniósł je do rzędu gruboskórnych, *Pachydermata* i postawił po nosorożcu, Bonaparte w tymże samym rzędzie, w osobnej familii *Hyracidae*. *Wł. T.*

**Gorazd** (święty), uczeń i towarzysz Cyryla i Metodego, rodowity Morawczyk, mąż biegły w języku łacińskim i greckim, naznaczony następcą na urzędzie biskupim przez ś. Metodego. W czasie prześladowania duchowieństwa obrządku słowiańskiego, przez niemieckiego biskupa Wichinga, mężnie z ś. Klimentem bronił swej sprawy. Po uwolnieniu z więzienia, które dzielił z Metodym, udał się do Bulgaryi. Rok jego śmierci niewiadomy; zwłoki zaś spoczywają w pobliżu Berata w Albanii. Nie ma wątpliwości, że niektóre z tego czasu bezimienne pisma, są jego pióra, a przynajmniej najstarsza legenda słowiańska o Metodyjuszu, którą zowią Pannońską, choć jej autor wyraża się w trzeciej osobie. *Ad. N.*

**Gorączka** (*Febris*). Choroba najpospolitsza i najczęstsza, prawie co dzień przytrafiająca się pomiędzy ludźmi, od najdawniejszych lekarzy, bo od najpierwszych założycieli medycyny, z dokładnością już opisana, do dnia dzisiejszego jednak oznaczyć się nie daje ani określić stanowczo. Przy końcu zeszłego stulecia zapytał nauczyciel w Wiedniu ucznia zdającego examen na stopień naukowy, co jest gorączka? ten odpowiedział: gorączka jest to, czego ani ty nie wiesz, ani ja, ani nikt z lekarzy (*febris est quod neque tu scis, neque ego, neque quisque medicorum*). Rzeczywiście gorączka jest to takie zaburzenie w organizmie, w którém obok przeszkodzenia jednej lub kilku funkcyj ciała, dostrzega się przyśpieszenie pulsu, rozpalenie ciała i pragnienie. Są jednak gorączki, np. tyfoidalne w których przyśpieszenie pulsu nie jest widoczne, owszem puls niekiedy bywa powolniejszy od zwyczajnego, ciepło zaś skóry w gorączkach zimniczych (*febres algidae*) bywa niższe od zwykłego; toż i o pragnieniu powiedzieć można. Wszystko zatém, co się dotycze gorączki odnosi się do tego, że przez gorączkę pojmujemy pewne zamięszanie ostre w krążeniu krwi i oddychaniu, przy którém raz bywa powiększone ciepło na powierzchni ciała, drugi raz przybliżone do naturalnego i na odwrót. *Podział*. U starożytnych gorączka była zawsze chorobą *essencyjalną* to jest *samoistną*, niezależną od żadnych jakichbądź uszkodzeń miejscowych; wszakże obok tego przyjmowali, że gorączka mogła wikłać się z różnemi chorobami. Lecz temu lat czterdzieści, jak jeden śmiały z wielkim talentem nowator Dr. Broussais we Francyi, powstał z zapałem przeciwko tej całej nauce utrzymując, że każda gorączka jest zawsze wynikiem uszkodzenia organicznego (*alteration organique*) i zawsze symptomem obrażenia szczegółowego i ograniczonego. Zdało mu się oprócz tego, że dowiódł dostatecznie, iż w nieskończonej większości wypadków, powierzchnia wewnętrzna błony śluzowej żołądka i kiszek, jest siedliskiem tej choroby. Tym sposobem wszystkie gorączki starożytnych stały się dla Broussais'go modyfikacyjami zapalenia żołądka lub żołądka i kiszek (*gastritis et gastro-enteritis*). Było to za daleko posuwać duch reakcyi i systemu. Ale też pomiędzy ideami wypowiedzianemi i utrzymywanemi przez Broussais'go, jedno odniosło zupełne zwycięztwo, to jest: że gorączka jest zawsze wynikiem lub odbiciem przemiany organicznej (*altération organique*). Jeżeli ta przemiana jest miejscową, jak np. w zapaleniu błon mózgowych, zapaleniu płuc, macicy, lub podobnie, gorączka wtedy nazywa się *symptomatyczną*, ale kiedy ona nie zależy od żadnej affekcyi miejscowej, nazywa się podówczas gorączką *essencyjalną*, *samoistną*. Dziś więc pod wyrazem gorączki essencyjalnej nie rozumie się niezależność jej od żadnej przemiany organicznej, lecz oznacza jedynie niezależność od obrażenia miejscowego. Gorączki wreszcie essencyjalne autorów nowożytnych, różnią się najbardziej tém od gorączek symptomatycznych, będących wynikiem i następnością zapalenia, że w tych ostatnich ilość fibryny we krwi pomnaża się, kiedy przeciwnie w gorączkach samoistnych takowa umniejsza się. Opuścimy tu gorączki symptomatyczne, jako nie stanowiące szczególnych chorób, a jedynie zajmować się będziemy gorączkami essencyjalnemi, czyli samoistnemi. Autorowie dzielą zwykle gorączki na 4 gromady: 1) *gorączki ciągłe*, 2) *gorączki przerywane*, 3) *gorączki odpuszczające*, 4) *gorączki ciągłe ciężkie*; my iść będziemy w ślad za tą klassyfikacyją. I. *Gorączki ciągłe proste*. Pod tém nazwaniem rozumiemy gorączki nie mające związku z żadném obrażeniem bądź ogólném, bądź miejscowém, zdają się jedynie zależéć od zaburzenia powstałego w czynno-

ści fizyjologicznej wzajemnej, pomiędzy systematem krwionośnym a nerwowym centralnym i jakie wywierają jeden na drugi. Ta modyfikacyja w zetknięciu się systemów nerwowego i krwistego, może się objawić z przewagą zaburzeń ze strony pierwszego albo drugiego, i tym sposobem objawia się albo gorączka *prosta* lub też *nerwowa*. A) *Gorączka zapalna prosta* albo *gorączka prosta ciągła (Synocha Stuxhami)* charakteryzuje się, właściwie mówiąc, ruchami gorączkowemi, to jest przyśpieszeniem pulsu i przymnożeniem ciepła. Symptomata następcze są: zaczerwienienie twarzy, darcie członków, pragnienie, wstręt do jadła, suchość albo lepkość w ustach, język suchy, białawy, mocz skąpy czerwony. Przebieg tej gorączki jest ciągły z paroxyzmami wieczornemi, odznaczającemi się przyrostem symptomatów, a w końcu osadem czerwonym w urynie. Gdy przebieg jej bywa krótki 24-ro godzinny, wtenczas nazywa się gorączką przemijającą *(febris ephemera)*. Jeżeli przeciwnie ma ona pewne trwanie, natenczas sam fakt zamięszania krążenia krwi zdolnym jest wywołać rozmaite przewroty w ekonomii. Sama szybkość z jaką krew pędzona jest ku organom, może spowodować w jednym z nich albo też i w całym systemacie napływy, zkąd powstają czasami żwawe podrażnienia a nawet i prawdziwe zapalenia. Laennec już zauważył, że same ruchy gorączkowe dostateczne są do zrządzenia nabrzmiałości w organach oddechowych. Gorączki tak zwane żółciowe i szlamiste, bardzo często prostym są tylko następstwem tego fenomenu fizyjologicznego. W wypadkach, w których przytrafia się zapalenie, stanowi ono podówczas element główny choroby i ono to właściwie z porządku rzeczy podtrzymuje stan gorączkowy., Tweedie spostrzegł, że zapalenia powstałe podczas trwania i na skutek prostej gorączki ciągłej, są mniej gwałtowne, aniżeli zapalenia pierwotne, byleby powikłania, o których mówimy, nie przybrały charakteru ciężkiego, bądź z powodu wieku chorego, bądź z innych okoliczności. Rokowanie tego rodzaju gorączki, czy to żółciowej czyli szlamistej zawsze pomyślném bywa; jeżeli jest zupełnie prosta, powrót do zdrowia w ogólności nadzwyczaj szybki i wtenczas zwykle powstają pewne objawy krytyczne, jako to: wyrzut liszajowaty na ustach, poty mocne, obfite wydzielanie się moczu i mierne rozwolnienie. Leczenie tej affekcyi jest jak najprostsze: odpoczynek, dyjeta, napoje ochładzające, pocące, albo i czyszczące, podług wypadków, wystarczają zwykle. Niekiedy potrzeba zniewala uciekać się do zwalniających i womitnych, albo też do wyrzutów krwi miejscowych i ogólnych, lecz to ostatnie wskazanie bywa nader rzadkie i przedstawia się tylko podówczas, kiedy grozi obawa nadchodzącego zapalenia. *Gorączka mleczna* czyli na *mléko*, przedstawia nam przykład znakomity *gorączki ciągłej prostej*. Gorączka ta, którą nazwaćby można fizyjologiczną, jest wynikiem prawidłowego napływu mléka do sutek, trzeciego lub czwartego dnia po porodzie, dla ustalenia w nich wydzielania się mléka; kończy się w przeciągu 24 godzin przez obfite poty, przez przypływ mléka i powrót czyszczeń połogowych. Nie wymaga żadnych innych starań, oprócz zachowania się ciepło i utrzymywanie przewiewu skórnego za pomocą napojów letnich. B) *Gorączka nerwowa prosta*. Nazwanie to odnosi się do oznaczenia ruchów gorączkowych, przemijających u osób mających szczególną drażliwość nerwową, mianowicie u kobiet. Ten rodzaj gorączki spowodowanym bywa najczęściej przez wzruszenia moralne mniej więcej żywe, podług wrażliwości osób. Rodzaj, przyczyny i usposobienie, szczególny stan, zwany *ruchliwością nerwową*, który nie będąc chorobą, nie oznacza jednak

zdrowia, pozwalają rozróżniać rodzaj tej gorączki zwanej *nerwową prostą*. Środki najskuteczniejsze używane przeciw gorączce nerwowej, odnoszą się bardziej do hygieny aniżeli do materyi lekarskiej i są w ogólności też same, jakie się używają przeciwko *ruchliwości nerwowej*. II. *Gorączki przerywane* czyli tak nazwane *febry zimne* albo *zimnice*. Gorączki tego rodzaju, jak samo nazwisko wskazuje, charakteryzują się tém, że symptomata ich zupełnie nikną na pewny przeciąg czasu i powtórnie odnawiają się w pewnych oznaczonych peryjodach czyli okresach, krócej lub dłużej trwających. Tym sposobem jedna i taż sama choroba składa się z szeregu cierpień bardzo krótkich i wolnych przerw. Każde z tych szczegółowych cierpień nazywa się *paroxyzmem* czyli *napadem*; czas zaś wolny od paroxyzmu nazywa się *przerwą (apyrexia, intermissio)*, a to dla tego, że przez cały ten przeciąg czasu nie ma żadnego ruchu gorączkowego. Rozróżniają się gorączki przerywane na *proste, zgubne* i *nieprawidłowe*. A) *Gorączki przerywane proste, febry zwyczajne, zimnice*. W tej kategoryi gorączek paroxyzmy dzielą się na trzy okresy różne od siebie. *Pierwszy okres: zimna,* ten znamionuje się następującemi objawami: od początku zaraz znużenie, poziewanie, poblednienie skóry szczególniej na palcach, nosie i uszach, potém lekkie ziębienie, dreszcze (gęsia skórka) i drżenia; niekiedy mdłości i womity. Puls zaraz staje się mały i nieregularny, uryna skąpa przezroczysta, skóra sucha i pragnienie żywe. Średnie trwanie zimna jest od pół godziny do całej. *Drugi okres: gorączki,* mało pomału zimno ustępuje a powraca ciepło, z początku słabsze, następnie coraz mocniejsze, ale zawsze mniej gwałtowne, aniżeli to chorym się wydaje. Twarz się ożywia, skóra czerwienieje, puls staje się pełny, równy, mniej przyśpieszony, pragnienie przyrasta, a uryna staje się czerwona. Trwanie tego okresu różne bywa, od jednej do czterech lub pięciu godzin, rzadko dłużej. *Trzeci okres: potów,* skóra rozmiękcza się i wilgotnieje; inną razą pot wydaje obfity, kwaśny, pragnienie, gorąco i złe mienie umniejszają się, puls staje się miękki a uryna bardzo czerwona, osadzista, za ostygnieniem opuszczająca osad gęsty, podobny do tłuczonej cegły. Trwanie okresu potów nie wiele się różni od długości trwania gorączki. W ogólności trwanie całkowitego napadu nie przechodzi w przecięciu godzin czterech i pół. Przerwa *(apyrexia)* następująca po napadzie, jest stanem wypoczynku, ale nie zawsze stanem zupełnego zdrowia. Chory doznaje osłabienia, darcia członków, czułym jest na zimno, poci się za lada okazyją, apetyt niewielki, głowa ciężka, odurzenia częste. Jeżeli napady zimnicze ponawiały się wielokrotnie, natenczas przychodzą objawy *wtórne*, temi są: *kolor żółty twarzy*, której cera zbliża się do żółtaczki, różni się jednak od niej tém, że białka w oczach nie są żółte; drugie, *nabrzmienie śledziony* rozmaitego stopnia, niekiedy obrzmiałość zajmuje połowę brzucha; daleko rzadziej przytrafia się obrzmienie wątroby aniżeli śledziony; trzecie, *wodna puchlina*, która nasamprzód okazuje się na nogach wieczorami a rano na twarzy, powoli rozciąga się do łydek, pośladków i brzucha. Obrzmienie śledziony jest oczywistym wynikiem zastoin powtarzanych w układzie żylnym, podczas okresu zimna (co do wodnej puchliny, to zdaje się zależeć od szczególniejszego przeistoczenia krwi). Przerwy w jakich odnawiają się napady zimnicze są bardzo różne, typ choroby jest wynikiem porządku i następstwa napadów po sobie idących. Jeżeli napady sobie podobne przychodzą każdodziennie, natenczas typ jest codzienny, zimnica taka nazywa się *codzienną: trzeciaczka* jest wtedy jeżeli napady przychodzą co drugi dzień o jednej godzi-

nie; *czwartdczka*, kiedy napady powracają co trzeci dzień. Przyjmują nadto zimnice *piątaczki, szóstaczki, siódmaczki, tygodniowe, dziewięciodniowe* i t. p. ale istnienie takich typów nadzwyczaj jest wątpliwe. W febrach codziennych napad przychodzi zwykle rano, w trzeciaczkach w południe, w czwartaczkach po południu. Typy te jednak podlegają rozmaitym zmianom. *Zimnica codzienna podwójna* ma codzień dwa napady. *Trzeciaczka podwójna* ma codzień jeden napad jakby codzienna, ale te napady zachowują podobieństwo w dniach i godzinach co drugi dzień. W *trzeciaczce dwoistej (febr. int. duplicata)* są dwa napady co drugi dzień, a w pośrednim dniu przerwy, jeden tylko napad. *Zimnica podciągła (hemitritaeus)*, jest łączność zimnicy codziennej z trzeciaczką, polega ona na napadach każdodniowych, z napadem mocniejszym co drugi dzień. *Czwartaczka dwoista (duplicata)* ma dwa napady jednego dnia, a potém dwa dni przerwy. W *czwartaczce podwójnej* przeciwnie, po jednym napadzie bywa przez dwa dni po sobie idące, trzeciego zaś przerwa. W *trzeciaczce* albo i *czwartaczce dwoistej* napady bywają niekiedy tak do siebie przybliżone, że drugi zaczyna się wprzódy nim pierwszy ukończył. Taka febra nazywa się *subintrans*. B) *Gorączki przerywane zgubne (febres intermittentes perniciosae)*. Mianem tém oznaczają się zimnice, których symptomata tak są złośliwe, a przebieg tém zdradliwy, że się kończą nieraz śmiercią przy pierwszym zaraz napadzie. Ten rodzaj zimnic pospolitym bywa w stronach południowych, bagnistych. Zimnica zgubna przybiera najczęściej typ trzeciaczki pojedyńczej, czasem podwójnéj. Napad zgubny charakteryzuje się przez nagłe poniżenie i upadek sił z gwałtowną gorączką i mocnemi napływami krwi do głowy, płuc, a niekiedy i do wątroby. W ogólności w zimnicach zgubnych przytrafia się jeden symptomat przeważny, który w błąd czasem wprowadzić może lekarza, mało obeznanego z tego rodzaju chorobami; podług tego symptomatu nosologowie oznaczyli dość znaczną liczbę gatunków feber zgubnych. Torti np. przyjmuje zimnice *senliwe (febris int. soporosa)* z towarzyszeniem ospałości; *febr. int. algiva*, której towarzyszy ciągłe zimno, stopniowo powiększające się a po którém ciepło nie powraca; *febr. int. syncopalis* z ustawicznemi omdleniami; *cardialgica*, w której są ustawiczne usiłowania do wymiotów; *febr. int. diaphoretica, hepatica, cholerica, dyssenterica*, których samo nazwisko wskazuje charakter. Toż samo powiedzieć można o odmianach nazwanych *febr. int. delirans, cephalalgica, convulsiva, pleuretica, dyspnoica* vel *asthmatica*, które nowsi obserwatorowie dodali jeszcze do podziałów i opisu przez Torti'ego.— *C)* Gorączki przerywane nieprawidłowe czyli zimnice zbaczające (*febres int. anomalae*). Jest ich trzy gatunki. W pierwszym napady są niezupełne, to jest że przechodzą jeden albo i dwa tylko ze trzech okresów zwykłych. Taki jest gatunek zimnic nazwanych przez starożytnych *triteophye*. W drugim: trzy okresy, z których składa się cały napad, są pomięszane, to jest co do porządku przewrócone. Nakoniec w trzecim: napady nie przedstawiają ani zimna, ani gorączki, ani potów, ale tylko jeden symptom mniej więcej ciężki, odnawiający się w pewnych przerwach nieokreślonych: takiemi są bóle mniej więcej gwałtowne pod postacią bólu głowy albo i innych nerwo-bólów, rumatyzmu, choroby św. Witta i t. p. Te rodzaje cierpień przerywanych, otrzymały nazwanie zimnic maskowanych czyli ukrytych, ponieważ jedynie sposób leczenia wykryć jest zdolny ich naturę. W rzeczy samej, kiedy takowe cierpienia opierają się środkom zwyczajnym używanym, przeciwko chorobom, które naśladują, w ogóle łatwo nikną i ustępują przy użyciu środków prze-

ciwtypowych, a w szczególności przetworom chiny. *Przyczyny.* W nieskończonej większości wypadków, zimnice spowodowane bywają przez chłonienie do ustroju miazmatu natury roślinnej, wydzielającego się w okolicach błotnistych. Dla tego też zimnice są endemiczne w miejscowościach, gdzie są bagna wód słodkich a nawet i słonych; nawet i tam są często, gdzie zdarzają się wylewy rzek, właśnie po wylewach. Zapewniają wprawdzie, że zimnice napotykają się w miejscach zdrowych na pozór; ale ileż to przyczyn zarazy często niedocieczonych! Febry panują głównie na wiosnę i w jesieni, ztąd się rozróżniają na zimnice wiosenne i jesienne; różnica sprawiedliwa, z powodu różnicy przedstawiającej się w natężeniu i uporczywości. W rzeczy samej febry wiosenne są łagodne w ogólności i niemal zawsze prędko ustępują, raz samym usiłowaniom natury, to znowu środkom lekarskim; kiedy przeciwnie febry jesienne mogą stać się niebezpiecznemi, najczęściej są uporczywe i przeciągają się niekiedy aż do przyszłej wiosny. Ważne teraz następuje pytanie dotyczące etiologii zimnic, co do przyczyny peryjodyczności napadów, lecz to bardziej odnosi się do artykułu: *Peryjodyczność w zjawiskach fizyjologicznych. Leczenie* zimnic rozdziela się: 1° *na leczenie okresu zimna* za pomocą środków sprowadzających ciepło, przez napoje ciepłe, gorące, aromatyczne; 2° *leczenie okresu gorączkowego* przez utrzymywanie ciepła i jednocześnie przez zbijanie fenomenów przeważających, jakoto napływów do głowy przytrafić się mogących. 3° *na właściwe leczenie przeciwzimnicze w przerwach*; tu uciekać się należy do środków właściwych przeciwzimniczych, a w szczególności do chiny i jej przetworów, mianowicie do siarczanu chininy. Najzwyczajniej chinina zadaje się w proszku lub roztworze wodnym po 2—5 granów dla dorosłego co 2 godziny, a po jednym granie dla dziecka. Ilość granów 20 dla dorosłego a 10 do 12 gran. dla dzieci, wystarcza do zniesienia napadu. W zimnicach codziennych daje się siarczan chininy zaraz po ustaniu napadu; w trzeciaczkach po 24 godzinach, a w czwartaczkach po 48. Chociażby pierwsza dawka zniszczyła, czy odwróciła napad następny, przedłuża się jeszcze użycie lekarstwa w tychże samych działkach, lecz następnie w coraz mniejszych. Jeżeli pierwsza dawka skróciła tylko napad lub zrobiła go lżejszym, powiększa się ilość lekarstwa. W zimnicach zgubnych potrzeba natychmiast, bez najmniejszej zwłoki, zadawać chininę i to w dawkach od razu wielkich, nie czekając przerwy, lecz nawet w czasie trwania samego napadu, gdyby chory dostawał womitów od chininy i zrzucał, należy ją dawać pod postacią enem, które jeśliby się nie zatrzymywały i nie pochłaniały się, zastosować potrzeba chininę sposobem podskórnym. Gdy zaś zimnice podlegają częstym powrotom, należy wciąż czuwać nad przerwami i zapobiegać wszelkiemi sposobami recydywom. W wypadkach, w których choroba przeciąga się dłużej niż zwykle, zdarza się czasem, że siarczan chininy przestaje wywierać swoje zbawienne skutki, natenczas potrzeba próbować innych środków przeciwzimniczych: szczególniej tu zalecają się przetwory arszenikalne. *Gorączki odpuszczające (febres remittentes)*, pod tém nazwaniem pojmują się stany gorączkowe ciągłe bez przerw, ale takie, które przedstawiają w odstępach odznaczonych, podwojenie ciepła z zimnem stowarzyszonego na początku, a proste napady ciepłe przy końcu. Takiego rodzaju gorączki należą albo do zimnic, albo też do gorączek ciągłych, a w szczególności do gorączek ciągłych symptomatycznych. Okoliczności, w pośród których wyradzają się gorączki odpuszczające, fenomena przez nie objawiane, przebieg ich, a nadewszystko skuteczność lekarstwa

chinowego, służą do rozpoznania, do jakiej z tych dwóch kategoryj należą gorączki, o których mowa. Tak: do pierwszego rodzaju odnosi się *Causus* Hipokratesa, gatunek gorączki odpuszczającej z powikłaniem gastrycznėm, pospolitėm w krajach ciepłych, a przeciwnie do drugiej odnosi się *gorączka trawiąca (febr. hectica)*, która być może zarówno samoistną jak i symptomatyczną. *IV Gorączki ciągłe ciężkie.* Te gorączki stanowią dwie wielkie gromady: pierwsza należy do gorączek *wyrzutowych*, druga do gor. *tyfoidalnych*. Jedne od drugich rozróżniają się znakami zewnętrznemi, odrębnemi, mianowicie przez wyrzuty skórne, po których każda się poznaje. Pomimo najwyraźniejszych różnic charakteryzujących te dwie gromady gorączek, dopatrzyć się w nich można szczególniejszego podobieństwa (analogii). Rzeczywiście wszystkie są chorobami całego organizmu, *totius substantiae*, czyli że w nich udział bierze cały organizm; wszystkie są zaraźliwemi, lub mogą stać się skłonnemi do udzielania się przez zaraźliwość; wszystkie zdolne są przyjąć formę epidemiczną i wszystkie mają przebieg gwałtowny i przechodzą okresy regularne; wszystkie przedstawiają fenomena wyrzutowe na pokryciu ciała bądź zewnętrznėm bądź wewnętrznėm; nakoniec tak w jednych jako i w drugich powroty, czyli recydywy są rzadkie, jakby pożądliwość *(aptitudo)* każdej z tych chorób wyczerpywała się przez fakt raz dokonany. Nie będziemy tu mówili w ogólności o tych dwóch gromadach gorączek, nadzwyczajna ważność tych chorób każe studyjować o każdej z nich z osobna i każdej z chorób wysypkowych poświęcić osobny artykuł (ob. *Odra*, *Ospa*, *Szkarlatyna*, *Tyfus*, i t. d.). *Dr. J. K.*

**Gorączkiewicz** (Wincenty), organista i dyrektor muzyki kościelnej przy katedrze krakowskiej, a nadto od r. 1820 do 1848 senijor bursy muzycznej, professor śpiewu kościelnego i nauczyciel organistów, członek towarzystwa naukowego i towarzystw muzycznych w Krakowie i Kaliszu, urodził się r. 1789 w Krakowie z ojca Dominika, również organisty przy tymże kościele katedralnym, po którego śmierci (1803) i odejściu starszego brata (także Dominika) do Warszawy w r. 1808, objął te obowiązki i do śmierci je pełnił. Rzadko i to na krótki czas oddalał się z Krakowa; odwiedził tylko parę razy Wiedeń i Drezno, by się osobiście z organistami Sechter'em i Hesse'm zapoznać. Grę na organach do znakomitej doprowadził doskonałości, a Gazeta lipska *Allgem. Musikal. Zeitung* mieniła go być trzecim z porządku organistą europejskim. Grywał także w młodości i na basetli i czas jakiś dyrygował orkiestrą teatru powstałego staraniem starosty Kluszewskiego. Zmarł d. 4 listopada 1858 r. w Krakowie, a artyści i amatorzy krakowscy uczcili jego pamięć nagrobnym śpiewem, a w kilka dni potėm odprawieniem żałobnego nabożeństwa z muzyką. Gorączkiewicz zostawił znakomity zbiór muzykalij, i oprócz nauki sumiennie udzielanej, następujące dzieła: *Śpiewy chosalne kościoła rzymsko-katolickiego dla kościołów parafijalnych*, Kraków, 1847; kilka kompozycyj kościelnych w archiwum kościoła katedralnego zachowanych; zebrał i ułożył na fortepian kilkadziesiąt melodyj krakowiaków ludowych; przełożył na język polski: *Teoryję muzyki* Gotfryda Webera (ob.), który to przekład w rękopisie dotąd pozostaje. *O. K.*

**Gorbatow,** miasto powiatowe gubernii niżegorodzkiej, leży pod 50° 58′ szerokości północnej i 60° 50′ długości wschodniej, o 9 przeszło mil od miasta gubernijalnego, nad rzeką Oką. Mianowane z wsi ekonomicznej miastem powiatowem w roku 1779, z wcieleniem doń słobody (osady) Meszczerskiej. Posiada cerkiew murowaną, szkołę powiatową, 7 fabryk przędzalnych i sta-

łowych, 6 sklepów i t. d. Domów blisko 500 (z tych 9 murowanych); ludność 2,500 dusz płci obiej wynosi. Mieszkańcy trudnią się wyrobem towarów pieńkowych i łokciowych, przedmiotów stalowych i samowarów; niektórzy posiadają kuźnie, w których wyrabiają siekiery, motyki, podkowy i t. d. Jarmark przypada raz do roku (w Grudniu) i trwa blisko tygodnia, towarów jednak z innych miejsc nie przywożą. Herb miasta wystawia w złotém polu jabłoń z owocami, na znak obfitości tych drzew w tamtejszym kraju. *J. Sa..*

**Górce,** wieś pod Warszawą, pamiętna okopaniem się r. 1587 Jana Zamoyskiego hetmana wielkiego koronnego, w czasie elekcyi Zygmunta III, a to dla ostrożności przeciw przemagającemu stronnictwu Zborowskich, którzy popierali arcyksięcia austryjackiego Maxymilijana. W czasie oblężenia Warszawy 1794 r. przez Prusaków, Kościuszko wsparłszy Henryka Dąbrowskiego pułkiem Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika, złożonym z samych mieszczan warszawskich, taką im klęskę zadał pod Górcami, że cofnąć się musieli i odstąpić od oblężenia stolicy Rzeczypospolitej.

**Gorciszki,** jezioro w królestwie polskiém, gubernii augustowskiej, powiecie sejneńskim, w gminie Rake leżące, w dolinie rzeki Kirsny położone, zajmuje przestrzeni mórg 4, głębokości ma od 24 do 36 stóp.

**Gorczakow.** Dom książęcy rossyjski, przez Michała księcia czernihowskiego (urodzonego roku 1246), wiodący ród od Ruryka i Włodzimierza I. — **Gorczakow** (Piotr), książe, wojewoda smoleński, spólnie z bojarem Szeinem bronił Smoleńska całe dwa lata 1609—11 r., przeciw Zygmuntowi III królowi polskiemu, dopóki to miasto szturmem zdobyte nie zostało.— **Gorczakow** (Dymitr), wierszopis rossyjski, urodzony 1762 roku w Moskwie, nauki pobierał w domu rodzicielskim; służył wojskowo czas niejaki (do stopnia majora), resztę życia pracom literackim poświęcił; był członkiem wielu towarzystw naukowych i literackich. Z utworów jego scenicznych, miały wziętość opery: 1) *Kalif na godzinę* (Moskwa, 1786), 2) *Szczęśliwy połów* (1786) i 3) *Baba czarownica* (1788), oraz komedyja w 5 aktach, wierszem: *Bezpieczny* (Petersburg, 1801). Napisał prócz tego powieść *Plamir i Raida* (1796) i kilka poezyj lirycznych. Umarł 1827 r. — **Gorczakow** (Alexander), urodzony 1764 r., odbywał pod dowództwem wuja swego Suworowa kampanije turecką i polską, znajdował się przy szturmie Pragi i otrzymał r. 1798 stopień generał-lejtnanta. W czasie kampanii 1799 r., pod generałem Korsakowem miał udział w bitwie pod Zurich, był później wojennym gubernatorem wyborgskim, w r. 1807 otrzymał dowództwo oddziału w armii Bennigsena i odparł marszałka Lannes pod Heilsbergiem, w bitwie zaś pod Friedland zajmował prawe skrzydło. W r. 1812 wyznaczony w miejsce Barclaya de Tolly, zarządzającym ministeryjum wojny, który to urząd piastował aż do końca wojny, poczém mianowany generałem piechoty i członkiem rady państwa. Umarł r. 1825. — **Gorczakow** (Andrzej), r. 1799 w stopniu generał-majora był pod Suworowem we Włoszech, r. 1812 dowodził dywizyją grenadyjerów i pod Borodino raniony. W kampanijach 1813 i 1814 r. dowodził pierwszym korpusem piechoty i odznaczył się szczególniej w bitwach pod Lipskiem i pod Paryżem. W r. 1819 mianowany generałem piechoty, roku 1828 opuściwszy służbę czynną, zamieszkał w Moskwie. — **Gorczakow** (Piotr), urodzony około r. 1790, odbywał kampanije w Niemczech i Francyi, następnie na Kaukazie pod Jermołowem; r. 1826 został generał-kwatermistrzem w armii Wittgensteina. W r. 1829 dowodził dywizyją piechoty, pobił korpus turecki pod Aidos i zawarł wstępne warun-

ki do pokoju adryjanopolskiego. Mianowany r. 1839 generał-gubernatorem Syberyi zachodniej, a r. 1843 generałem piechoty. W miesiącu Styczniu 1851 roku wziął dymissyję. W czasie kampanii krymskiej wrócił do służby i objął naczelnictwo 6 korpusu; w bitwie nad Almą i pod Inkermanem dowodził lewém skrzydłem. Po skończonej wojnie opuścił służbę. — **Gorczakow** (Michał), brat poprzedzającego, urodzony 1792 r., wychowanie odebrał w domu rodzicielskim. Od r. 1807 poczyna się jego zawód wojskowy, któremu całe życie poświęcił. Brał udział w Napoleońskich wojnach 1812 i 13 r.; następnie w wojnie z Turcyją w latach 1828 i 1829, i w wojnie polskiej 1830 i 1831; raniony pod Grochowem, został po generale Tollu naczelnikiem sztabu głównego armii czynnej; w roku 1846 mianowany wojennym generał-gubernatorem w Warszawie; w czasie wojny z Węgrami 1848 i 1849 roku pełnił obowiązki naczelnika głównego sztabu armii czynnej; objął naczelne dowództwo nad armiją rossyjską w czasie wojny krymskiej (1854—1856); od r. 1856 mianowany namiestnikiem w królestwie polskiém i w tej godności dokonał życia w końcu Maja 1861 r. — **Gorczakow** (Alexander), krewny dwóch poprzednich, urodzony około 1800 r., po ukończeniu nauk w liceum carsko-sielskiém, poświęcił się zawodowi dyplomatycznemu, był 1824 roku sekretarzem legacyi w Londynie, w r. 1830 pełnomocnikiem sprawującym interessa we Florencyi, w r. 1832 radcą poselstwa w Wiedniu, gdzie z powodu chorobliwego stanu i częstej nieobecności ambassadora Tatyszczewa, brał udział w negocyjacyjach największej wagi. W roku 1841 był posłem w Stuttgardzie i prowadził układy o małżeństwo następcy tronu wirtembergskiego z wielką księżniczką Olgą. W r. 1846 otrzymał stopień radcy tajnego. W r. 1850 mianowany pełnomocnikiem przy sejmie związku niemieckiego; r. 1854 ambassadorem w Wiedniu; a we dwa lata później ministrem spraw zagranicznych, w miejsce hr. Nesselrode.

**Gorczyca,** roślina z rodziny krzyżowych (*cruciferae*), której jeden gatunek, rosnący dziko w Europie północnej, a także uprawiany u nas, nazwano gorczycą czarną (*Sinapis nigra*); kiedy drugi napotykany w stanie dzikim w Europie południowej, tudzież w Niemczech i Anglii, a także uprawiany, zowie się gorczycą białą (*Sinapis alba*). Z jednej i z drugiej używane bywają nasiona, częścią jako przyprawa potraw trudnych do strawienia, częścią jako lekarstwa. Nasiona gorczycy czarnej drobne, jajowate, koloru rdzawego, jakby pokryte cienką siatką, zawierają w sobie jądro żółte; atoli utłuczone dają proszek zielonkowaty. Zmiażdżone a potém zwilżone wodą, wydają z siebie parę bardzo ostrą, która tak jak chrzan gryzie w oczy i wznieca płynienie łez. Podczas żucia tych nasion powstaje najprzód smak tłusty i gorzki, ale wkrótce ostry. Znaleziono w nich olej mazisty, olejek ostry, żywicę, gumę, białko i siarkę. Olejek ostry jest najważniejszym składnikiem nasion przerzeczonych; albowiem odeń zależy ich woń, smak i w ogólności wszystkie przymioty i skutki. Ale wiedzieć należy, iż olejek ten nie znajduje się w tych nasionach gotowy, ale powstaje w nich dopiero wtedy, gdy się zetkną z wodą. W szczególności, bierze on zdaniem chemików swój początek z soli, właściwej gorczycy, zwanej mironianem potażu, przy pomocy szczególnej istoty białkowej, zwanej mirozynem. Wszystko zaś to, co ją ścina, jak np. woda gorąca, wyskok, kwasy (ocet), niedopuszcza powstawania owego olejku, który otrzymuje się przez przepędzenie z nasion gorczycznych, przedtém namoczonych w wodzie. Sam zaś olejek, o którym mowa, nowsi chemicy uważają ze względu na jego skład, za siar-

kocyjanek allilu (ob. *Allyl*). Skóra na ciele, pomazana szczerym olejkiem gorczycznym, ulega silnemu zapaleniu, które przejść może w zgorzelinę. Ponieważ zaś w zamiarze lekarskim nigdy nie wznieca się takiego zapalenia za pomocą nasion gorczycznych lub przetworów z nich urządzonych, lecz tylko powierzchowne zaognienie powłoki przerzeczonej, przeto lekarze używają ktemu, albo owego olejku, roztworzonego wyskokiem lub jakim olejem (mazistym), albo li też, co bywa najczęściej, przykładają na miejsce, mające być zaognionem, ciasto, zrobione z mąki gorczycznej i wody letniej, za dawnych czasów zwane u nas gorczycznikiem *(sinapismus)*. Taż mąka wzięta do ust, sprawia na języku i w gardle uczucie kłócia i palenia. Zażyta naczczo, w ilości znaczniejszej (3 do 6 drachm), wznieca wielki ból w żołądku, wymioty i biegunkę, a nawet zapalenie trzewa przerzeczonego, mogące zakończyć się śmiercią chorego. Atoli zażyta razem z pokarmami niestrawnemi, może tak jak korzeń chrzanowy, jak pieprz i niektóre inne ciała korzenne, dopomódz trawieniu. Wytłoczony z nasion gorczycznych olej (mazisty), zażyty w ilości większej, przeczyszcza. Olejek zaś ostry, otrzymany z tychże nasion, zażywany w ilości małej, pędzi w pewnych okolicznościach mocz. Jednakże mimo takiej dzielności nasion gorczycznych i przetworów z nich przygotowanych, lekarze w ogólności niezbyt często szukają w nich pomocy przeciwko chorobom. W szczególności zadają je tam, gdzie z przyczyny otrętwienia, wątłości wnętrzności, potrzeba użyć silniejszych bodźców, jak np. w nieżycie oskrzelu i płuc, żołądka i jelit i pochodzącej ztąd niestrawności, w zimnicach i puchlinie, będącej skutkiem tychże. Jeszcze stosunkowo najczęściej lekarze każą na różne części ciała przykładać gorczyczniki, chcąc przez zaognienie skóry ulżyć rozdrażnionym lub zapalonym wnętrznościom. Wszakże stosownie do tego, co się rzekło powyżej o warunkach, pod jakiemi tworzy się olejek gorczyczny, gorczyczników nie robią już teraz, tak jak dawniej z mąki gorczycznej i octu, ale z tamtej i wody letniej. Mąka przerzeczona wsypuje się też do takiejże wody, w której chory ma się kąpać lub moczyć nogi. Olejku nie należałoby nigdy zadawać chorym, lecz tylko gdzie potrzeba jak najrychlejszego skutku, a na świeżość mąki gorczycy spuścić się nie można; pomazywać ciało tymże olejkiem, rozcieńczonym wyskokiem albo oliwą, albo przykładać na nie płatki, umaczane w takiej cieczy. Nasiona gorczycy białej, są to ziarna drobniejsze niż tamte, całkiem kuliste, koloru płowego, jak groch. Ich plewka jakby ponakłówana, obejmuje blado żołte jąderko. Nasiona te zasługują z tego względu na uwagę, że ich skład chemiczny jest całkiem inny, aniżeli skład nasion gorczycy czarnej; albowiem nie ma w nich kwasu mironowego, a przeto nie wydają żadnego olejku ostrego. Zawierają one w sobie oprócz oleju (mazistego), krochmalu i mirozynu, ciało szczególne w postaci graniastosłupów bezbarwnych, *synapinem* zwane; które mirozyn przy pomocy wody przemienia na kwas rodanowodorny i pierwiastek stały (nielotny), jeszcze bliżej nie poznany, mający smak ostry, podobny do smaku nasionia gorczycy czarnej. Lekarze używają nasion gorczycy białej, tak samo jak i poprzednich, lecz rzadziej. Jeszcze stosunkowo najczęściej zadają oni nasiona gorczycy białej ku rozwolnieniu żywota. *Dr. F. Sk.*

**Gorczycki,** (ksiądz Grzegorz), kanonik szkalbmierski, zwany *perłą* duchowieństwa, znakomitym był kompozytorem. Nagrobek jego położony w kolumnie obok pomnika Kazimierza Wielkiego, w katedrze na Wawelu z prawej tegoż strony, brzmi w ten sposób: *Memoriae nunquam moriturae*

*illustris et adm. reverendi Domini Gregorii Gorczycki, Canonici Scarbimiriensi, Poenitentiari et capellae Magistri, ab omnibus Gemma Sacerdotum vocati, doctrina et pietate praediti, obsequis ad hanc ecclesiam cathedralem nec non Diaecesis consumpti. Obiit anno Domini 1734, die 30 Aprilis.* Szczegółów bijograficznych dotyczących Gorczyckiego, niezdarzyło nam się spotkać więcej nad te, jakie z tego nagrobka, z kilku dzieł zajmujących się opisem Krakowa (jak Grabowskiego i Monczyńskiego) i z notatki Cichockiego, wydobyć mógł Sowiński i do swego *Dykcyjonarza* użył. Według nich Gorczycki miał się kształcić pod swym wujem czy stryjem, śpiewając co Sobota w kaplicy roranckiej i w katedrze, a później miał zostać dyrektorem kapelli (15-tym) i bractwa roratystów, układając wiele mszy i hymnów dla tejże. Prócz muzyki religijnej pisał i światową, a to do komedyj ze śpiewkami i tańcami: *Przejrzane nie mija,* napisanej przez księżnę Franciszkę z Wiśniowieckich Radziwiłłową, wojewodzinę wileńską, u której pragnął zostać dyrektorem muzyki czy śpiewakiem, mówiąc: „Prosiłem o miejsce na jej teatrze, bo i głos się miało i muzykę się znało i spodziewałem się pomnożyć liczbę śpiewaków (X. R.).” Więcej nawet pisał podobno do jej wierszy muzyki, która się może gdzie przechowuje. O muzyce do tej komedyi mówi Józef Monczyński, że istnieje w rękopisie (ob. *Zbiór wiadomości o Krakowie).* Zdaje się, że życzenie Gorczyckiego nie wzięło jednak skutku. Żyjący za Jana III i Augustów saskich, utrudzony pracą nad chórami mi które przyłożyć się miały do świetności ceremonijału koronacyi Fryderyka Augusta III i żony jego Maryi Józefiny (ceremonijał odbył się d. 17 Stycznia 1734 r.), mimo zakazu lekarza, sam osobiście spełniał obowiązki do swego urzędu należące i prawdopodobnie zaziębieniem chorobę swą tak pogorszył, że już z niej nie powstał. Miejsce i data jego urodzenia ani też lata życia, nie są wiadome. Józef Cichocki wydał zeszyt (2-gi, u Senewalda, w Warszawie r. 1838, gdy pierwszy obejmował kompozycyje Gomołki) zawierający mszę jednę kompletną (*Missa paschalis*) i drugiej roratnej część większą, obie na cztery głosy bez przygrywki instrumentów, a pierwsza Nr. 1 oznaczona. Wyborne te msze dostarczone wydawcy w pojedyńczych głosach, redagował J. Krogulski (ob.). Przy sposobności mówi Cichocki, że z poszukiwań czynionych na miejscu (w Krakowie) dowiedział się, że sześć mszy w partyturze oddane były Fr. L. (zapewne Franciszkowi Lessel). Józef Sikorski będąc w Krakowie w r. 1856, spotykał się tu i owdzie z luźnemi poszytami utworów ks. Gorczyckiego (ob. *Ruch muzyczny* z r. 1860 Nr. 41), gdy do biblijoteki katedralnej podczas nieobecności jej gospodarza dostać się nie mógł. Kilkanaście dzieł Gorczyckiego, zawsze w poszytach luźnych (nie w partyturze) tułało się w gmachu bursy, w mieszkaniu Gorączkiewicza (ob.). Spotykane przez Sikorskiego kompozycyje, były to po największej części małego rozmiaru hymny na cztery głosy; było też i parę mszy. Postarawszy się o kopije ich (w głosach także), otrzymał: dwie msze czterogłosowe bez przygrywki, z tych jedna rokiem 1662 i Nr. 3 odróżniona; oraz hymny: *Regina coeli laetare,* do którego są dwie czterogłosowe i bez przygrywki kompozycyje, jedna rokiem 1661 naznaczona, i *Sub Tuum praesidium,* nad którém położono r. 1763 (widocznie zamiast 1673). Kompozycyje te każą się domyślać, że ks. Gorczycki żyć musiał nader długo, bo przeszło 90 lat, jeśli już w r. 1661 komponował; więc że niekoniecznie samo zaziębienie zgon mu mogło przyśpieszyć.

**Gorczyczewski** (Jan), opat kommendaryjny sulejowski, członek war-

skiego towarzystwa przyjaciół nauk, umarł 1823 r. Mąż ten użytecznie zasłużył się krajowi, pracując przez 30 lat jako professor i rektor w szkołach publicznych. Prace jego ogłoszone drukiem następujące: 1) *List Delilla o zbytku*, z francuzkiego przekład wierszem w *Pamiętniku warszawskim*, z 1817 r., VIII, 324 — 333; 2) *Odpowiedź na wiersz X. Chrzanowskiego*, wierszem (tamże, IX, 78—95); 3) *Poezyje przekładane i własne*, Warszawa, 1818, tomów 2, in 8-vo; 4) *Satyry Boileau Despro*, przekład z francuzkiego, Warszawa, 1803, in 8-vo; druga edycyja wyszła pod tytułem: *Satyry Boalo Despro, z przystosowaniem ich do rzeczy polskich, w powtórném wydaniu poprawione, tudzież dwanaście listów tegoż autora i kilka innych, inszej ręki wierszem polskim przełożone*, Warszawa, 1818 r., części 2, in 8-vo 5) *Skołopaski Publiusza Wirgiliusza Marona*, przekład z łacińskiego obok z textem, Wrocław, 1821 r., in 8-vo, str. 126.

**Gorczycznik**, (*Barbaraea vulgaris* R. Br.), w dawnych *Barbora* lub *Ziele św. Barbary*, później *Rzeżuchą zimową* przezwany, jest zielem dwurocznéem, w całéj Europie po polach wilgotnych lub po nad rowami i rzekami w zaroślach pospolitém. W układzie roślin przyrodzonych należy do rodziny krzyżowych (*Cruciferae* Juss.), w Linneusza zaś do gromady nierówno-sześciopręcikowéj (14), rzędu łuszczynowych (*siliquosae*). Ziele to można poznać po korzeniu wrzecionowatym, wielowłóknistym; łodydze 1—2 stóp wysokiej, od połowy gałęzistej, graniastej, w odziomku często brudno-czerwonawéj; liściach grubawych, gładkich, najniższych ogonkami opatrzonych, lirowatych, o łacie końcowéj bardzo wielkiej, najczęściej okrągławej, a w nasadzie nieco sercowatej, łatkach zaś bocznych 2—4 parowych, liście górne są całkowite, przewrotnie jajowate, głęboko zębate; kwiaty złoto-żółte, grono gęste i skupione na wierzchołku łodygi tworzące; wreszcie łuszczyny wzniesiono-odstające. Kwitnie w Maju i Czerwcu. Cała roślina smaku rzeżuchowatego, używaną była dawniej jak rzeżucha (ob.), młode nawet liście miejscami za sałatę jadają. Na lekarstwo zaś przygotowywano z niej ziele pod nazwą św. Barbary (*herba Barbareae*), i w szkorbucie używano. Na Podolu A. Andrzejowski spostrzegł inny gatunek gorczycznika, o kwiatach drobnych i łuszczynach mocno przytulonych, któren za nowy gatunek uznał i takowy pod nazwą: *Barbaraea stricta* opisał. Gatunek ten, wraz z *B. arcuata* Rchnb., rośnie także i w okolicach Krakowa; ale na Podolu rośnie jeszcze inny gorczycznik, przez botaników *B. praecox* R. Br. zwany.

**Gorczyczniki**, inaczej *Synapizmy*. Nazwanie to pochodzi od gorczycy główne tutaj działającej, i sprawiającej zaczerwienienie i zapalenie skóry, podobne do róży; używa się ku temu lub gorczyca miałko utarta z wodą gorącą, lub z dodaniem octu, imbieru, pieprzu zwyczajnego lub tureckiego; przetwory tejże gorczycy przyłożone również do skóry, podobnie działają, i tak: olej gorczyczny lotny, lub roztworzony 10—20 krotną ilością wyskoku (w którym to razie zowie się wyskokiem gorczycznym), wreszcie wódka gorczyczna (*aqua sinapi destillata*). Z taką samą pewnością zaognia skórę, przyłożony na nią chrzan świeżo utarty. W tym samym zamiarze mogą być użyte jaskry, celidonija, sumak, świeża cebula, czosnek i inne rośliny. Toż samo sprawiają okłady gorące, para gorąca, tarcie lodem. Wiele jest prócz tego przetworów chemicznych, które wzniecają na skórze podobne zapalenie. Wskazania do użycia gorczyczników są bardzo liczne, a o pomocy jaką sprawują, codzienne doświadczenie przekonywa. *A. Prz.*

**Gorczyn** (Piotr), wierszopis z czasów Zygmunta III wydał: *Poean to jest*

*wdzięczne pienie Kamoen sarmatckich na szczęśliwe zwrócenie Jaśnie oświeconego Pana Jegomości Pana Samuela Xiążęcia na Korcu (Koreckiego) r. 1618*, bez miejsca, in 4-o, ark. 3 i pół; *Zelus korony polskiej na złe dzisiejsze obyczaje*, 1618, także b. m., in 4-to, ark. 3 i pół; *Wizerunek księżny Katarzyny Koreckiej dyjalogiem wystawiony w Krakowie 1618*; *Thren abo lament żałośny więźniów koronnych do hord tatarskich zabranych*, bez miejsca i roku; *Łzy świeżo smutne Podola utrapionego w Roku Pańskim 1618.*

*C. B.*

**Gorczyn** (Jan Alexander), wspólnie z Piotrem (ob.) pochodzić miał z rodziny, która się handlem księgarskim zajmowała w Krakowie. Jest on niepospolitą postacią w rzeczach naszej sztuki i pomiędzy lepszymi rytownikami odpowiednie zajmuje stanowisko. Jego rylca są wizerunki, obrazy świętych, (ob. *Bibl. Warsz.* z r. 1859, II, 192), widoki miast, ryciny w panegirykach, jak np. w panegiryku Jana Dziedzica pod tyt.: *Rosae Broscianae*, rycina in folio, na której wyrażone jest u dołu: *Jo. Chry. Proszowski delin. Joan Alex. Gorczyn Crac. caela.* Znaczna liczba rycin nazwiskiem jego oznaczonych wskazuje, że w sztuce rytowniczej był zamiłowany i czynnie nią zajęty (ob. *Bibl. Warsz.* z r. 1855, IV, 68 i r. 1859, II, 192). Ważniejsze jednak od tych są prace jego piśmienne, w których on w niejednym rodzaju naukę swą objawia. Przy innych wiadomościach nie była mu obcą muzyka, gdyż bez znajomości nie mógłby się puszczać na pole teoryi, zwłaszcza, że wydał traktat (pierwszy w języku polskim drukowany) pod tytułem: *Tabulatura muzyki, abo zaprawa muzykalna, według której każdy gdy tylko A. B. C. znać będzie, może się bardzo prędko nauczyć śpiewać i na wszystkich instrumentach, t. j. na skrzypcach i na klawikorcie i inszej muzyce z nót grać i t. d. Z różnych autorów napisana dla pożytku młodzi przez Jana Alex. Gorczyna*, w Krakowie, u Piątkowskiego, r. 1647, in 8-vo, kartek 28 i tablic 4, przypisane ks. Szymonowi Starowolskiemu. W przemowie do czytelnika ubolewa nad tém „że z chciwością pożywamy to od cudzoziemców, co jest u nich najlichszego, a nasze własne inwencyje polskie zarzucamy i nikczemnie szacujemy, lubo one daleko są melodyjniejsze.” Dzieło to pod względem muzycznej techniki na szczególną zasługuje uwagę. Inne dzieło w tymże roku wydał w Krakowie: *Nowy sposób arythmetyki*, składające się z 4ch części: o całej liczbie i o łamnej liczbie (*ułamku*), o regule proporcyi (*regule trzech*), o różnych trybach, to jest sposobach kupieckich do wyśledzenia stosunków handlowych wszelakich użytecznych. Z całej tej pracy najważniejszą dla powszechnego użytku jest część druga, w któréj, między innemi, autor zdaje sprawę o tém, jaka moneta w przedniejszych miastach polskich, a osobliwie też w Krakowie jest w obiegu i w jakim stosunku ona do polskiej zostaje; tudzież jaka jest miara i waga cudzoziemska i jak się ma do polskiej. Wszystko wystawiono tu praktycznie z zapatrzeniem się na przedmiot z historycznego stanowiska. *Pamięć o cnotach, szczęściu, dzielności Władysława IV króla polskiego*, Kraków, 1648 r. Oprócz kilku szczegółów do dziejów kozaczyzny odnoszących się, nic ważnego pismo to zresztą liche nie obejmuje. Dziś wszakże do największych rzadkości biblijograficznych, należy jego dziełko heraldyczne pod tyt.: *Herby Królestwa Polskiego*, które wydał w Krakowie r. 1653 w 8-ce; jeden exemplarz onego posiada biblijoteka publiczna w Warszawie. Oprócz tego należy mu się zasługa, że on pierwszy rozpoczął u nas redagowanie porządnego polskiego czasopisma, króre pod napisem: *Merkuryjusz polski* od dnia 3 Stycznia r. 1661 wychodziło

w Krakowie, w kamieniey Szoberowskiej na Wendecie (teraz mały rynek), ale już od dnia 20 Maja t. r. 1661 na Nr. XXIX Merkuryjusza, jest wyrażone na końcu: *W Warszawie przez Jana Alexandra Gorczyna* in 4-to, drukiem gotyckim; jak długo atoli pismo to wychodziło niewiadomo. Obszerniejsza o tém czasopiśmie wiadomość przez J. S. Bandkie, znajduje się w *Rocznikach Tow. nauk. krak.* t. IV z r. 1819 i w *Gazecie literackiej warszawskiej* na r. 1822, str. 251. Z rycin i pism jego jest dowód, że był osiedlony w Krakowie, a tylko może na czas krótki wydawania *Merkuryjusza* przeniósł się do Warszawy; nakoniec wrócił do rodzinnego gniazda, gdzie póżnego dożył wieku, wcale nie doznając łask fortuny, pomimo przedsiębierczego umysłu i nauki, ile że był pogrążony w długach, za nie więziony, i dopiero r. 1684 dnia 30 Marca za staraniem bractwa Męki Pańskiej ztamtąd uwolniony. *C. B.*

**Gorczyński** (Aquilin Michał), doktor teologii i obojga prawa, kanonik lateraneński, zmarły 1716 r., wydał: *Życie błogosławionego Stanisława Kazimirczyka*, Kraków, 1702, in 4-o; *Segreta tussa peccatoribus B. Stanislaus Casimiritan, propositiones theologhicae*, Kraków, 1703, in folio; *Respirium viatorum in solitudine spirituali*, Kraków, 1704, str. 600, in 8-vo; *Joannis de Nigra Valle Ord. Canon. Regul. Lateranensium Genealogia, labore et studio* etc. b. m. (w Wilnie), 1707, kart 122 in folio.

**Gorczyński** (Antoni) drukiem ogłosił: *Vesuvius flammis amoris divini ardens D. Simon Lipnicius panegyri demonstratus*, Kraków, 1718 in folio.

**Gorczyński** (Adam), znany w literaturze krajowej utalentowany dramatyk i powieściopisarz, pod pseudonimem *Jadama z Zatora*, urodził się 1805 r. Oddawszy się wyłącznie gospodarstwu wiejskiemu, piśmiennictwo uważa za chwilową rozrywkę, dla tego długi czas występował z małemi powiastkami lub przekładami, jako to: *Powieści Jadama*, Kraków, 1839, t. 2, 8°, drugie wydanie 1841; *Silva Rerum*, Lwów, 1842 i 1845, in 12-mo; *Opowieści i Legendy Jadama z ziemi zatorskiej*, Lwów, 1843, in 12-mo; *Karmazon*, Bochnia, 1844, in 8-vo; *Poezyje liryczne*, Bochnia, 1844; *Pamiętniki Zenona* (w *Album* wyd. przez J. D. Borkowskiego z r. 1844); *Ballady Fryd. Szyllera*, tłóm. z niemiec., Lwów, 1844, cz. II; *Swaty*, powiastka, (w *Dzien. mód*, wyd. p. Kulczyckiego z r. 1845, Nr. 13). Od r. 1834 zasila obficie czasopisma lwowskie, pisywał do *Biblijoteki warsz.*, *Orędownika*, *Przyjaciela Ludu* i *Czasu*, pisywał wiele i dobrze, mianowicie drobne zaściankowe powiastki. Tłómaczyli go też na czeskie: Czelskowski, J. Rieger i K. W. Zap; i na niemieckie (*Panorama des uniwersum*, 1839), nawzajem tłómaczył czeskie pieśni Hanki. Oprócz tych utworów przedstawiających przeszłość naszą, napisał 17 utworów scenicznych, pozostających dotąd w rękopiśmie, a ich tytuły, rodzaj i daty powstania, są następujące: *Ludgarda*, dr. w 5 ak. wiersz., 1843; *Luwitka* czyli *Niepoznany*, dra. w 5 aktach, wierszem, z epilogiem, 1845; *Władysław Łokietek*, dra. w 5 aktach, wierszem, 1846; *Anglik*, komedyja w 4 aktach, prozą; *Francuz*, kom. w 4 aktach, prozą; *Włoszka*, czyli żniwo zemsty, kom. w 5 aktach, prozą; *Hiszpanka*, dra. w 5 aktach; *Esterka*, kom. w 2 aktach, prozą; *Detaksacyja*, kom. w 2 aktach, prozą; *Ojciec chrzestny*, kom.; *Starościanka*, kom. w 4 aktach, prozą; *Tajemnica*, czyli *komedyja z czasów księstwa warszawskiego r. 1809*; *Książe i artysta*, dra.; *Zaręczenie*, ko. w 5 aktach; *Liścik różowy* czyli *pierwsza łza*, ko. w 5 aktach, prozą; *Olimpija*, ko. w 5 aktach, prozą, i zaczętą komedyję pod tytułem: *Róż*

*i muszki.* Z innych utworów tegoż autora, przedstawiono na scenie 1844 drammat w 5 aktach wierszem, pod tytułem: *Zbydowscy,* tenże, w r. 1845 we Lwowie, a następnie w 1853 w Wilnie; *Bajbuze,* dra. w 5 aktach, wierszem, w Krakowie, r. 1844; komedyję w 4 aktach, prozą, drukował *Czas* (krakowski) w felijetonie, r. 1854. Niektóre z tych prac rozbierano w różnych pismach peryjodycznych polskich. *Ułamek z podróży po Lombardyi,* zamieszczony w *Sławianinie* na rok 1837, wyd. p. Jaszowskiego, przedrukowany w *Przyjacielu ludu,* rok 5, Nr. 10 i 11; *Branka Polska w Czechach,* powieść z XI wieku (w *Sławianinie,* na r. 1837); *Sobiesław,* legenda czeska, z r. 1180 (tamże). Prace Gorczyńskiego były po czasopiskach bardzo poszukiwane i czytywane między r. 1834 a 1844, dla swej prostoty stylu i obrazowań swojskich, serdecznych, naturalnych. Obok trafności spostrzeżeń, obok silnej głębokiej myśli, obok znakomitego władania językiem, widne częstokroć u Gorczyńskiego zaniedbanie stylu, zaniedbanie nieraz rażące, która to wada ujmuje znakomicie wartości dziełom scenicznym, napisanym z niezaprzeczonym talentem i poetyckiém namaszczeniem. *C. B.*

**Gordon,** starożytna rodzina, przybyła wedle podań z Normandyi, z Wilhelmem Zdobywcą, osiadła następnie w hrabstwie Berwick, w Szkocyi. Gordonowie byli gorącymi katolikami i stronnikami Sztuartów, dla tego czynny brali udział we wszystkich wojnach religijnych. — *Jerzy Gordon,* czwarty hrabia *Huntley,* usiłował po śmierci Jakóba V przeszkodzić małżeństwu królowej Maryi z Edwardem VI, w r. 1546 otrzymał godność kanclerza Szkocyi i uporczywie bronił kraju od postępów reformacyi religijnej. Później chciał porwać królowę i zmusić ją do zaślubienia swego syna. Uprzedzony o tém Murray, kazał go uwięzić i zadusić 1562 r. Wnuk jego, *Jerzy Gordon,* margrabia *Huntley,* zawiązał 1594 r. ligę przeciw protestantom, pobity przez hrabiego Argyle, wygnany został z kraju. Powróciwszy w r. 1596 wyrzekł się katolicyzmu; umarł 1635. Za Karola I trzej Gordonowie przypłacili głową przywiązanie do sprawy królewskiej. *Jerzy de Gordon,* ścięty w Edymburgu 1644, *Jerzy* margrabia *Gordon,* ścięty 1649 r. i *Jerzy* wicehrabia *Gordon,* który zginął 1645 pod Alford, na czele jazdy królewskiej. Podczas powstań stronników rodziny Sztuartów, od r. 1715 do 1745 Gordonowie byli im ciągle wierni. Wszyscy jednak pogodzili się później z nową dynastyją. Pod koniec XVII wieku *Patryk Gordon* (ob. niżej), zaciągnął się do służby rossyjskiej i zaprowadził w wojskach rossyjskich taktykę europejską. — Lord *Jerzy Gordon,* urodzony 1750 roku, syn trzeciego księcia Gordon, za młodu wszedł do marynarki królewskiej, potém zasiadł w parlamencie i wbrew podaniom rodzinnym, zapamiętale nienawidził katolików, a gdy w r. 1778 przeszedł w izbach bill udzielający katolikom pewne przywileje, Gordon stanął na czele związku protestanckiego. Rząd mało zwracał uwagi na zgromadzenia, metyngi, gwałtowne mowy Gordona i jego stronników, lecz w r. 1780 (2 Czerwca) Gordon stanął u drzwi parlamentu na czele 20,000 ludzi i wniósł do izby petycyję opatrzoną 120,000 podpisów, przeciw tolerancyi. Motłoch wdarł się do izby i dopuścił się czynnych obelg przeciw niektórym deputowanym, następnie rozbiegł się po ulicach, rabując mieszkania i kaplice katolików. 6 Czerwca, tłumy podpaliły więzienia Newgate, Kingsbench i Fleet i wypuściły więźniów, wreszcie postanowiły zrabować bank i komorę celną. Dopiero 8 rząd wystąpił zbrojnie. Wojsko przytłumiło rozruchy. Gordon

uciekł do Francyi, gdzie w r. 1788 skazano go na pięć lat więzienia za paszkwil przeciw królowej, zbiegł wtedy do Hollandyi, przyjął tam wyznanie mojżeszowe, wrócił do Anglii, lecz natychmiast schwytany, osadzony w więzieniu Newgate, gdzie umarł 1793 r. *Jerzy* piąty książe *Gordon* ur. w Edymburgu 1770 r., otrzymał w r. 1819 szlify generalskie, a wkrótce potém kanclerstwo Szkocyi. Umarł 1836 r., na nim wygasła linija męzka książąt Gordon. Tytuły margrabiów Hutley i hrabiów Enzié, przeszły na liniję kolateralną, w osobie Jerzego *Aboyne Gordon.*

**Gordon** (Jan Patrik), potomek starożytnego rodu Gordonów szkockich, urodzony w r. 1635; miał 14 lat wieku, kiedy zginął król angielski Karol I, a jego obrońca, starszy z rodziny Gordonów, hrabia Jerzy Gutli ścięty został z rozkazu Kromwela. Znakomity ród Gordonów okropnie był prześladowany: jedni śmierć ponieśli z ręki kata, inni opuścić swą ojczyznę musieli. Do liczby tych ostatnich należeli krewni Jana Patrika, którzy przybywszy do Polski, oddali go na naukę do ks. Jezuitów. Gordon porzucił wkrótce te nauki, a udawszy się do Hamburga, w 15 roku życia wszedł do pułku szwedzkich dragonów. Tu nieraz odznaczał się w bitwach, a wzięty będąc przez Polaków w niewolę, ledwie uszedł haniebnej kary. Służył potém w chorągwi Lubomirskiego. W bitwie pod Łowiczem wzięty przez elektorskich do niewoli, wszedł do wojska brandeburgskiego, znów przez Polaków schwytany, został wymieniony i udał się na wojnę z Austryjakami, wpadł w ich ręce, ratował się ucieczką, jeszcze raz wzięty przez Polaków do niewoli, przeszedł do wojska polskiego i bił się walecznie pod Cudnowem w r. 1660, przeciw Szeremetjewowi. Tu zabrawszy znajomość z jeńcami, porzucił służbę polską i w r. 1661 przybył do Moskwy, gdzie życzliwie przyjęty przez cara Alexego Michajłowicza, otrzymał stopień majora w kompanii niemieckiej. Wkrótce się ożenił z córką pułkownika Bokhowena; w r. 1667 sprawiał poselstwo do Anglii od dworu moskiewskiego, gdzie się zapoznał z bratem króla Jakóba, księciem Yorku i postanowił starać się o uwolnienie ze służby moskiewskiej i o powrót do Anglii. W Moskwie tym czasem dowiedziano się o wszystkiém i gdy wrócił wysłano go (będącego już wtedy pułkownikiem) na Ukrainę, gdzie pozbawiony względów carskich, przez lat 10 zostawał, był nawet pod sąd oddany, lecz się uniewinnił. Golicyn, mający wielkie u dworu znaczenie, poznał osobiście Gordona w czasie wyprawy czehryńskiej, a oceniając jego waleczność i obszerne wiadomości, wyjednał mu awans na generała. W tym czasie Jakób wstąpiwszy na tron angielski, zawezwał do siebie Gordona, który otrzymał pozwolenie na wyjazd do Anglii, z warunkiem zostawienia na zakład swej rodziny w Moskwie. Król Jakób przyjął Gordona jako dawnego przyjaciela, obiecując mu złote góry. Gordon więc pośpieszył do Rossyi, ażeby się postarać o uwolnienie ze służby i zabrać swoją rodzinę, jednakże prośbą tą rozgniewał Golicyna, który zdegradował go na chorążego (praporszczyka), wysłał na Ukrainę, rozkazawszy mu zostawać koniecznie w służbie rossyjskiej. Dowiedziawszy się o tém król Jakób, przysłał mu dyplom, którym mianował go, jako poddanego angielskiego, posłem swym na dworze rossyjskim, a na tej podstawie domagał się powrotu jego do Anglii. Nic to jednak nie pomogło; pokora tylko Gordona, a z drugiej strony konieczność, zmusiły Golicyna do wrócenia mu stopnia generała. W r. 1687 odbył on razem z Golicynem kampaniję krymską, brał udział w drugiej wyprawie krymskiej i w r. 1689 (we Wrześniu)

przeszedł na stronę Piotra W., został jego przyjacielem, doradcą, dowódzcą wojska, zwiedził z nim Archangielsk, odbywał manewry pod Kożuchowem, brał udział w obu wyprawach azowskich; udając się za granicę Piotr W., mianował go inspektorem wszystkich wojsk, pod naczelném dowództwem Szeina. Gordon ocalił Moskwę i Rossyję od strzelców w r. 1698. Za przyzwoleniem bojarów, objąwszy dowództwo nad wojskiem, rozproszył tłumy strzelców pod monasterem woskreseńskim. Piotr W. wróciwszy do Moskwy, wyraził mu najczulsze podziękowanie. Gordon mógł się spodziewać najpierwszych w kraju godności, lecz wiek i nadwątlone zdrowie przyśpieszyły zgon jego, który w Grudniu 1699 r. nastąpił. „Obdarzam go tylko garstką ziemi (powiedział Piotr W. rzucając ziemię na grób Gordona), a on podbił dla mnie Azow, a z nim całe carstwo.” Gordon pisał swe *Pamiętniki*, z których ustępy znane były z wypisów Bauera, Müllera i Sacharowa (*Ruski Wiestnik*, z r. 1841); w r. 1848 ks. Oboleński wydał je w oryginale: *Tagebuch des generals Patrick Gordon, während seiner Kriegsdienste unter den Schweden und Polen vom j. 1655 bis 1661, und seines Aufenthaltes in Russland vom j. 1661 bis 1699, zum ersten Male vollständig veröffentlich durch Fürst M. A. Oboleński und M. E. Posselt; Moskau und Petersburg* (Lipsk, u Köhlera, 2 tomy, in 8-vo, z dwiema litografowanemi rycinami, 1849. *J. Sa.*

**Gordon** (Jakób), senijor dystryktu ewangelicko-reformowanego żmudzkiego. Około r. 1730, wysłany był do Anglii i Berlina, celem zbierania składek na potrzeby swego wyznania. Uczony ten mąż, oprócz nauk zwyczajnych u duchownych tego wyznania, posiadał także dokładnie kilka nowożytnych języków, jak francuzki, angielski i niemiecki, a oraz szczególną zręczność traktowania rzeczy publicznych, z tego powodu używany był do rozmaitych posług tego rodzaju, w interesach swego kościoła. Zdaje się, że pochodził z rodziny szkockiej w Polsce osiadłej, wnosząc z jego nazwiska. *Ad. N.*

**Gordyjan.** Trzej cesarze tego imienia: ojciec, syn i wnuk, panowali w Rzymie. Wszyscy trzej, w ciągu niespełna lat ośmiu (od r. 237 do 244 po Chrystusie) gwałtowną umarli śmiercią. W r. 235 Maxymin zajął miejsce Alexandra Sewera. Tyran, okrutny, gwałtowny, czuł jednak potrzebę zupełnego przekształcenia państwa, dążył do tego po trupach, krwią ofiar chciał dokonać oczyszczenia; podejrzliwy i niewierny, wszędzie upatrywał spiski, knowania, zamachy. Zwycięzca Sarmatów i Germanów, sądził się wreszcie ustalonym na tronie, gdy niespodzianie mieszkańcy Tyzdrusu (w Afryce), przywiedzeni do rozpaczy nadużyciami i samolubstwem cesarskiego urzędnika, zbierającego podatki i wyciskającego z nich krew i pieniądze, podnieśli sztandar buntu i ogłosili cesarzami dwóch Gordyjanów: ojca i syna. Ojciec, *Marek Antoni*, urodzony w Rzymie 157 r. po Chrystusie, po matce szedł z Grachów, po ojcu z Trajana. Pradziad, dziad, ojciec, on sam, piastowali konsulowskie dostojeństwo. Niezmierne posiadał bogactwa. Liczył wówczas ośmdziesiąt lat wieku i rządził Afryką jako prokonsul cesarstwa. Łagodnością, sprawiedliwością, współczuciem nad cierpieniami i niedolą ludu, powszechną zyskał miłość. Gdy wysłańcy ludu przynieśli mu wieść o wyborze na tron, padł na ziemię, zalał się łzami i odepchnął ich od siebie. Senat rzymski, lekceważony przez cesarza, potwierdził wybór, Maxymina ogłosił zdrajcą i nieprzyjacielem Rzeczypospolitej, a posągi jego

kazał bezzwłocznie skruszyć. Tymczasem Kapellijusz, gubernator Mundy, wierny Maxyminowi, zebrał na prędce wojsko i pospieszył naprzeciw Gordyjanowi młodszemu, który poległ w bitwie pod Kartaginą. Gordyjan młodszy (Marek Antoni) w chwili wyniesienia na tron miał lat czterdzieści sześć; o ile ojciec jego był skromny, umiarkowany, czysty w obyczajach, o tyle on był rozpustnym, zniewieściałym, lubieżnym. Otaczały go zawsze dwadzieścia dwie nałożnice. Helijogabal udzielił mu dostojeństwo kwestora, za to tylko, że tak namiętnie kochał zbytek i rozkosze. Wszelako był to człowiek sprawiedliwy, dobroczynny, wspaniały, lubił nauki i sztuki piękne. Alexander Sewerus mianował go konsulem. Ojciec dowiedziawszy się o porażce i śmierci syna, odebrał sobie życie. Wtedy senat, który stanowczo i bezpowrotnie zerwał z Maxyminem, ogłosił dwóch nowych cesarzów: Maxyma Pupienusa i Klaudyjusza Celijusza Balbinusa, lecz lud i wojsko szczerze przywiązane do pamięci Gordyjanów, ogłosili cezarem wnuka Gordyjana starego, trzynastoletniego Marka Antoniego, przezwanego Pobożnym. Maxymian zginął pod Akwileą, Maxym Pupienus i Klaudyjusz Balbinus, wybrańcy senatu, zamordowani zostali w Rzymie przez wojsko (238). Gordyjan nie miał już współzawodników i wyniósł ojczyma swego Myzyteusza, na stopień pierwszego ministra. W r. 242 Sapor król perski, napadł na wschodnie granice cesarstwa. Gordyjan otworzył świątynię Janusa, złożył bogom ofiary, stanął na czele wojska, odniósł kilka zwycięztw nad Persami i powróciwszy do Rzymu oznajmił senatowi, że powodzenie oręża zawdzięcza głównie talentom i roztropności Myzyteusza, który za to otrzymał od senatu tytuł opiekuna Rzeczypospolitej, lecz wkrótce umarł otruty przez ulubieńca cesarskiego, Julijusza Filipa Araba. Filip objął po nim urząd prefekta pretoryjatu i pierwszego ministra, i zaczął myśleć o koronie. Jakoż niezadługo wyniesiony został do godności współcesarza, a nie poprzestając na tém, zamordował swego dobroczyńcę, na początku marca 244 roku po Chrystusie.

**Gordyjski** (węzeł). Wyrażenie to wzięte z historyi, oznacza główny punkt jakiej powikłanej i zagmatwanej sprawy. Niejaki bowiem Gordyjusz, wyniesiony z rolnika na króla Frygii, poświęcił Jowiszowi pług, u którego pracował przed swém wywyższeniem. Węzeł łączący pług z dyszlem tak był połączony, że niepodobna było dojść w nim ani początku, ani końca. Wyrocznia przepowiadała panowanie nad Azyją temu, kto rozwikła ten węzeł. W kilka wieków potém, Alexander W. znajdując się w mieście Gordyjum, gdzie znajdował się ten węzeł, napróżno silił się aby go rozplątać, a obawiając się, aby żołnierze nie poczytali tego za złą wróżbę, zawołał: „Mniejsza o sposób, idzie tylko o to, aby go rozwikłać.” Dobył więc miecza i przeciął węzeł.

**Gore** (Katarzyna *Francis*), urodzona 1799 r. w hrabstwie Nottingham (w Anglii), zaślubiona 1823 pastorowi Gore. Utalentowana autorka angielska; napisała wiele bardzo romansów, powieści, opisów, z zajęciem czytanych przez publiczność angielską. Do wyborniejszych jej utworów należą: *The Bond*, (1824), paemat; *Hungarian Tales; Women as they are; Manners of the day; Mothers and Daughters; The Hamiltons; The Bankiers wife; Peers and Parvenus; Castles in the air*, etc. Umarła r. 1861. Krajowi naszemu nie mało się przysłużyła, artykułami za sprawą Polski ogłaszanemi przed 30 laty po gazetach angielskich, oraz romansem tendencyjno-politycznym z naszej historyi.

**Gorea,** osada francuzka we wschodniej Afryce, na brzegach Senegambii, o dwadzieścia kilka mil od Saint-Louis. Osada ta leży na wysepce, od półwyspu Przylądka Zielonego oddzielonej długim na pół mili kanałem, który zajmuje około $^2/_3$ części; resztę wyspy zajmuje niska skala. Sama Gorea miasteczko, mające do 400 domów i 10,000 mieszkańców, regularnie zabudowane, odznacza się wzorową czystością. Tu odbywa się znakomity handel złotem i kością słoniową z sąsiedniemi krajowcami; u nich miasto nazywa się *Bir*. W 1854 r. cesarz Napoleon III ustanowił w Gorei komendanta, pod którego zarządem stoją wszystkie w tych stronach osady francuzkie.

**Gorecki** (Leonard) historyk XVI wieku, rodem z Targowej Górki w Poznańskiém, był wyznania helweckiego, pisał dzieje polskie po łacinie od początku aż do śmierci Zygmunta I, w 24 księgach, które prowadził dalej, zostawił w rękopisie, z tych znane są tylko w druku bardzo cenione wyjątki: Opis wojny polsko-wołoskiej 1574 r.; *Descriptio belli Ivoniae*, Frankfurt, 1578, in 8-o tłóm. na niem., w Bazylei, 1578, będący dalszym ciągiem opisu Łasickiego (ob.); tudzież wojny węgiers.-wołoskiej: *Historia de bello Hungar. Valachico*, 1598; wreszcie dwie mowy łacińskie tyczące się wyprawy gdańskiej, drukowane w Poznaniu 1577 i 1578. Sądząc z wyjątku pierwszego widać, że Gorecki na rzymskich dziejopisach na historyka się kształcił, styl jego jest ozdobny, a wypadki w sposób zajmujący opowiedziane. *F. M. S.*

**Górecki** (Antoni), urodził się pod koniec XVIII wieku w gubernii grodzieńskiej, powiecie lidzkim, gdzie posiadał majętność Biskupce. Po utworzeniu księstwa warszawskiego wstąpił do służby wojskowej, odbył kampanię 1812 r.; ozdobiony krzyżem legii honorowej. W r. 1816 dla poratowania zdrowia odbył podróż do Włoch. Po 1831 r. wydalił się do Francyi. Znakomity ten poeta najwięcej dał się poznać z bajek wybornych, które dlatego wybitnie się różnią od wszelkich innych, że są to raczej małe satyry, które śmieszności współczesne zaraz chwytały. Utwory jego nacechowane pomysłami oryginalnemi, przedmiotami niezużytemi i doskonałym językiem, zapewniają mu trwałą pamięć w literaturze polskiej. Pomiędzy temi napisał wiersz: *Zdobycie wąwozu Somo-Sierra*, który młode pokolenie umie na pamięć. Z celniejszych utworów poważniejszego rodzaju wymieniamy tu jeszcze jego *Dumę o generale Grabowskim*, poległym pod Smoleńskiem. Bajki jego były porozrucane w rozmaitych pismach peryjodycznych, a najwięcej w *Tygodniku polskim*, 1815—18 i *Pamiętniku warszawskim*. Oddzielnie wydał: *Bajki, poezyje nowe*, Paryż, 1839, in 16-o; *Wolny głos, czyli nowy tomik poezyi*, Paryż, 1850, in 16-o; *Siejba*, poezyje, Paryż, 1857, in 16-o; *Nowy zbiorek*, Paryż, 1858; *Jeszcze tomik*, Paryż, 1859.—Wszystko co pisał Gorecki odznacza się gorącém przywiązaniem do kraju. Umarł w 1861 r. w Paryżu.—Syn jego, *Tadeusz Górecki*, malarz, po ukończeniu akademii sztuk pięknych w Petersburgu, wysłany był kosztem rządu do Hiszpanii, dla kopijowania celniejszych mistrzów tego kraju, następnie zwiedził Włochy, Francyję, gdzie w Paryżu ożenił się z córką Adama Mickiewicza. Obrazy jego pędzla odznaczały się na wystawach paryzkiej i petersburgskiej.

**Gorecki** (Ludwik), doktor medycyny, professor terapii szczegółowej w uniwersytecie kijowskim; urodzony 25 Sierpnia 1825 r. Wydał dzieła: *Desputis in Pneumonia acuta primaria*, 1855; *O fizycznych warunkach tworzenia się w płucach rzężenia trzeszczącego*, 1860. *T. S.*

**Gorecznik,** jezioro w wielk. księstwie poznańskiém, powiecie odolanowskim, na południowej stronie rzeki Baryczy położone.

**Gorenice,** wieś prywatna w gubernii radomskiej, powiecie olkuskim, położona na samej granicy dzisiejszego wielk. księst. krakowskiego, posiada kościół murowany pod tytułem ś. Mikołaja, fundowany w r. 1645 przez rodziny Dembińskich, Szembeków i Tarnowskich, dziedziców tej włości, który dopiero w r. 1731 poświęcony został przez Mikołaja Oborskiego, sufragana krakowskiego. W kościele tym spoczywają zwłoki Macieja Alexandra z Tarnowa Tarnowskiego, łowczego łęczyckiego, starosty siewierskiego, zmarłego w r. 1698; oraz żony jego Krystyny z Dembińskich, która w pierwszém małżeństwie była żoną Karola Szembeka, w powtórnem Adama Kochowskiego, w trzeciém nareszcie Alexandra Tarnowskiego i w roku 1695 w Gorenicach umarła. Oprócz nagrobków tych fundatorów niniejszego kościoła, są tu jeszcze nagrobki Franciszka z Łętów Łętowskiego, podkomorzego krakowskiego, zmarłego w r. 1811; oraz Józefy z Kmitów Paszkowej, zmarłej w r. 1801. Dziś Gorenice są własnością Bonawentury Brudzewskiego, mają 31 domów mieszkalnych, a 186 głów ogólnej ludności. *F. M. S.*

**Görgey** (Artur), zaszczytnej i smutnej zarazem sławy generał, naczelny wódz i jednodzienny dyktator węgierski, w czasach ostatniej tego kraju o niepodległość walki, urodził się 1818 r. w Toporcz, w węgierskim komitacie Zips. Przeznaczony przez ojca do stanu wojskowego, w 1832 r. wszedł jako kadet do szkoły pijonierów w Tuln; po czteroletnich odbytych tu kursach do pułku, a następnie w 1837 do gwardyi przybocznej węgierskiej, z której w stopniu porucznika przeszedł do pułku huzarów. W celu poświęcenia się pracom naukowym w 1845 r. opuścił szeregi i udał się do Pragi, dla odbycia kursów w szkole sztuk i rzemiosł, którą jednakże wkrótce porzuciwszy, przeszedł do tamecznego uniwersytetu i poświęcił się wyłącznie nauce chemii teoretycznej i praktycznej, z zamiarem otrzymania katedry tego przedmiotu w rodzinnym swym kraju, dla otrzymania której napisał w Maju 1848 r. rozprawę: *O kwasach stałych i lotnych*, drukowaną w sprawozdaniu akademii wiedeńskiej (1848, 3 zeszyt). Burza polityczna, jaka wówczas zebrała się nad horyzontem węgierskim, zwichnęła naukowe zamiary Görgey'a i pociągnęła go w szeregi obrońców ojczyzny (*honwedow*), w stopniu kapitana. Odznaczający się talentami oficer rychło awansował na majora i z korpusem generała Perczel wyruszył przeciw powstańcom kroackim pod wodzą bana Jellaczyca, otrzymawszy dowództwo oddziału zajmującego wyspę Csepel, gdzie ujętego z depeszami do obozu nieprzyjacielskiego hrabiego Zichy kazał rozstrzelać, za wyrokiem sądu wojennego, który sam dla osądzenia tej sprawy złożył. Energija, nieugięty charakter, niezaprzeczone zdolności młodego majora, zwróciły nań uwagę rządu, zwłaszcza gdy postąpiwszy wbrew wyraźnym rozkazom generała Perczel, na własną odpowiedzialność zyskał powodzenie dla oręża węgierskiego. Za świetne w tej sprawie odznaczenie się podniesiony na pułkownika, wysłany został do sztabu generała Moga, który stojąc z korpusem nad Lejtą, nieośmielał się na tak pożądane przez patryjotów przekroczenie granicy arcyksięstwa rakuskiego. Za przybyciem na miejsce Görgey także ocenił niemożebność działań zaczepnych, lecz na wyraźny rozkaz rządu wojska przekroczyły Lejtę i skutkiem nieudolności generała Moga straciły bitwę pod Schwechat, w której umiał Görgey okazać swe zdolności i w nagrodę tych posunięty na generała, otrzymał dowództwo tegoż korpusu. Po wzięciu Wiednia, Austryjacy zaczepne przeciw Węgrom rozpoczęli działania; przeważające siły Windischraetza parły słaby korpus Görgey'a, który wolnym się cofał krokiem, częste staczał utarczki, nie dał się pokonać i pozostawił czas rządowi na

przeniesienie się z Pesztu do Debreczyna. W czasie tego odwrotu ogłosił w Wacowie *Oświadczenie armii górnego Dunaju*, w którém oświadczył, że wojska bronić będą stanowczo monarchii węgierskiej i zatwierdzonej ustawy przez panującego konstytucyjnego króla Ferdynanda V (I, jako cesarza austryjackiego); w czasie tegoż odwrotu starał się głównie o wyborowych tylko żołnierzy i dla tegoż usuwał wielu z szeregów, czém ściągnął na się niezadowolenie rządu, który przeciwnie cały naród do broni powoływał. Rozpoczęła się jednak świetna dla Görgey'a epoka, gdyż rozgromił w górach zagrażające Debreczynowi korpusy Schlick'a i Nugent'a, i z bagnetem w ręku obronną nad Cissą stanął nogą; marzył też o naczelném w nagrodę doznanych usług dowództwie, lecz nie posiadając zaufania w rządzie, boleśnie został dotknięty, gdy dowództwo to stary Henryk Dembiński otrzymał. I tutaj to właśnie wyszła na jaw brudna strona charakteru Görgey'a, który nieakuratném spełnianiem rozkazów wodza takowe paraliżował, a nawet naraził na klęskę wojska węgierskie w bitwie pod Kapolno (26 i 28 Marca) dla tego jedynie, aby przeciw Dębińskiemu niechęć i oburzenie w wojsku i narodzie wywołać i tym sposobem dowództwa go pozbawić. Dopiął zamierzonego celu pod względem wzniecenia w swym korpusie szemrań na niezdolność Dembińskiego, lecz rząd naczelne dowództwo złożył w ręce generała Vetter, za kilkodniowej władzy którego, z poduszczenia lub też bez tego, gdyż cała rzecz została nie wyświetloną, zwichnęła się karność w szeregach wyższych oficerów, następnie przeniosła się do szeregów żołnierzy, i anarchija nawet wojskowa w przeciągu 24 godzin grozić poczęła. Skutkiem pozornej słabości zażądał Vetter uwolnienia i ukazał się Görgey, ulubieniec swego korpusu, zkąd jego wzięcie rozszerzyło się w całém wojsku, jako człowiek konieczny dla przywrócenia porządku i ocalenia tém samém sprawy, i dla tego po odbytej naradzie z generałami, naczelnym wodzem mianowany został. Teraz dopiero najświetniejszy w swém życiu rozpoczął okres i sława jego po całej rozeszła się Europie. Z całym zapałem młodzieńca w żelazne swe dłonie ująwszy tak wodzów jak i żołnierzy, za jednym niemal zamachem, jednym uroczystym pochodem przeszedł przez zagrożone Węgry i jakby bez trudu wypchnął z swej ziemi austryjackie hufce. Miesiąc Kwiecień wystarczającym był dla niego na oswobodzenie ojczyzny. Bitwy pod Hadwanem, Gödölö, Wacowem, Nayg-Sarlo, Asc i ostatecznie pod Komornem, wyrzekły o losie Węgrów i panowaniu Austryjaków. Jeden okrzyk radości rozległ się w narodzie, nazwisko młodego bohatera wszystkie powtarzały usta, lecz Görgey w miejsce ścigania za nieprzyjacielem do Presburga i dalej gdzieby wypadało, z pod murów Komorna cofnął się pod Budzyń, by opanować zajmowaną przez słaby austryjacki oddział słabą cytadellę, nad stolicą kraju panującą. Trzy tygodnie trwało oblężenie, a po czterdziesto-ośmio godzinném bombardowaniu, jeden atak wystarczył na opanowanie forteczki. Görgey, bohater, podniesiony na stopień feldmarszałka, objął zarazem ministerstwo wojny i dowolnie rozrządzając stanowiskami wojska, drobnemi korpusami na wszystkie porozsyłał je granice. Straszna nad Węgrami zebrała się burza, niepodobieństwem się nawet zdawało stawić jej czoło; rząd postanowił zgromadzić wszystkie swe siły, jak w czasach niepowodzenia w pierwszej kampanii za Cissą, czemu sprzeciwiał się Görgey, dowodzący potrzeby skoncentrowania się pod murami niezdobytego Komorna. Skutkiem tego rozdwojenia opuścić musiał ministerstwo, ale też wypowiedział jakby posłuszeństwo rządowi i z korpusem swym, a doborowe

weń zgromadził wojska, stanął pod Komornem. Cała zaś armija oddana pod dowództwo generałów Dembińskiego i Meszaros'a, koncentrując się przed przeważającemi ciągle ustępowała siłami. Görgey stracił 11 Lipca bitwę pod Komornem, cudowny wykonał odwrót, 21 zawiązał stosunki z następującym mu na pięty generałem Rüdigerem i utrzymując te ciągle, choć nigdy ani urzędownie ani też na równi uważany nie był, w dniu 8 Sierpnia stanął z swym korpusem pod Aradem, gdzie była wówczas koczująca siedziba rządu węgierskiego. Korpus Görgeya patrząc ciągle na jego czyny, ślepo do wodza był przywiązany; na nim wsparty szczęśliwy wojownik, zmusił rząd istniejący do rozwiązania się i 11 Sierpnia ogłosił się dyktatorem. Poruszył swój korpus wynoszący obecnie 20,000 piechoty, 2,000 koni, 130 dział, zabrał wszystkie zapasy i wszystko zdał bezwarunkowo w Vilagos generałowi Rüdiger, wydawszy jako dyktator rozkazy, aby natychmiast wszyscy dowódzcy za jego poszli przykładem. Wszyscy towarzysze broni Görgeya ponieśli głowy na rusztowanie, on jeden ułaskawiony z przeznaczeniem mu na mieszkanie miasta Klagenfurtu, gdzie zajmując się pracami chemicznemi, na usprawiedliwienie ostatniego swego na Węgrzech postępku, napisał i wydał: *Moje życie i moje czyny na Węgrzech w latach 1848 i 1849* (Lipsk, 2 tomy, 1752). Bliższe ocenienie czynów Görgey'a znajduje się także w oryginalnych pracach polskich, jak pamiętnikach Wysockiego i Bułharyna i porucznika Szyca. *J. S—c.*

**Gorgijasz,** sofista i retor grecki, współczesny Sokratesa, rodem z miasta Leontini w Sycylii, uczeń Empedoklesa, przebywał głównie w Atenach i unieśmiertelniony został dyjalogem Platona, noszącym jego nazwisko. Umarł r. 398 przed nar. J. Chr., przeżywszy podobno lat 107. Pozostały po nim dwie mowy, pochwała Heleny i obrona Palamedesa, których jednak autentyczność nie jest zupełnie pewną. Mowy te, jakkolwiek nieco sztywne, napisane są stylem poprawnym i gładkim; wydrukowane są w zbiorach mówców greckich Reiske'go (w tomie VIII) i Bekkera (w tomie V).

**Gorgonije** (*Gorgonida*), podobnie jak inne polipy mają walcowate ciało, z jednym tylko otworem pyska, który zarazem służy do wyrzucania kału; ząbkowane macki otaczają pysk położony na samej osi ciała. Workowaty, przedziurawiony na dnie żołądek wisi w obszernej jamie ciała, w której mieszczą się także organy płciowe. Od wszystkich polipów odróżniają się wapienną, lub rogową osią, rozgałęzioną jak drzewo, powleczoną na zewnątrz mięsistą korą, mieszczącą w sobie mnóstwo komórek, w których siedzą maleńkie, białawe polipy z ośmioma mackami (gorgonije należą do rzędu *Octactinia*, w którym tworzą oddzielną familiję). W mięsistej korze pospolicie znajduje się mnóstwo maleńkich igiełek kredowych; po niej krzyżują się niezliczone kanały, łączące się z jamami ciała (czyli trawiącemi) zwierząt do kolonii należących; tak więc pokarm strawiony przez jedno indywiduum, idzie na korzyść wszystkich jego towarzyszy. Wewnętrzna powierzchnia kory obficie wydziela węglan wapna, lub materyję rogową, które osiadając warstwami na istniejącej już osi, powiększają jej objętość dopóty, dopóki żyją polipy. Do tej familii należy także koral szlachetny (*Isis nobilis*), którego pień wapienny, zafarbowany na czerwony, służy nam do ozdoby, łowią go w różnych miejscach morza Śródziemnego, lecz najobfitszym jest na brzegach Algieryi. *A. Wrz.*

**Gorgony,** w mitologii, trzy siostry, córki Forkosa (bożka morskiego, syna Tyfona i Echnidny) i Ceto'ny. Zwały się: *Steno*, *Euryjale* i *Medusa*; pier-

wsze dwie były nieśmiertelne, Meduza zaś poddanką starości i śmierci. Hezyjod powiada, że mieszkały u zachodniego krańca ziemi, blisko ogrodu czy gaju Hesperydów, w sąsiedztwie królestwa Nocy, gdzie się pokładają gwiazdy. Miały one głowy wężami pokryte, krótkie skrzydła na karku, ręce i pazury spiżowe, po jednym ogromnym zębie nakształt kła świńskiego w ustach i po jedném oku, którego wzrok obracał w kamień istoty żyjące i rośliny na które spojrzały. Wirgili mieści je wraz z Harpijami i innemi potworami, u progów pałacu Plutonowego. Perseusz w wycieczkach swych po morzu Śródziemném, dotarł do nich i najmłodszej, a najokropniejszej Meduzie (Gorgo zwanej) odciął głowę, którą później Minerwa ozdobiła swą tarczę. Wedle innych Forkos czy Forcys został mianowany bożkiem morskim, że posiadał na Atlantyku trzy obronne wyspy *Gorgady* zwane. Największą z nich zdobyć miał Perseusz (Meduza znaczy po grecku: *naczelna, rozkazująca)*; a że drugich nie zabrał, zrobiono je więc nieśmiertelnemi; Euryjale znaczy: szeroko wśród fal rozłożona, a Steno: umocowana, obronna. Starszemi ich siostrzycami miały być *Greje* czyli *Stare*, którego z siwemi już włosami porodziły się. Że Perseusz przebiegał całe morze, więc Dyjodor każe mu spotykać Gorgony nad brzegami jeziora Tritonis czyli Minerwy, gdzie i współzawodniczki ich Amazonki mieszkały. Później Heraklides robi je przez przenośnię pięknemi lecz obmierzłemi, dla wyuzdanego kupczenia swemi wdziękami; Eschylus przenosi ich siedzibę do Scytyi, a inni aż do Orkadów szkockich. Wedle innych Forkas zakładał kolonije na brzegach wysp greckich, a król-korsarz Perseusz zabrać mu miał trzy okręty powyższych nazwisk i prowadził niemi handel zamienny aż do Gwinei, zkąd powracały obładowane kością słoniową (kłami) i oczami hijeny. Heyne całą tę baśń ma za wymysł żeglarzy fenickich. W Afryce imie Gorgonów dawano potwornym dzieciom; Hanno, wódz kartagiński, miał schwytać dwa gorgony całe włosem porosłe; kosmate z nich skóry zawiesił on w świątyni Junony fenickiej. Domyślają się następni, że to mogły być małpy orangutany, témbardziej że wyraz *gorgos* znaczy: szybki, ruchliwy.

**Gori**, miasto powiatowe gubernii tyfliskiej, nad rzekami Pszaną, Lijachwą i Kurą, odległe o $11\frac{1}{2}$ mil od Tyflisu. Niegdyś było stolicą królów kartalińskich. Około r. 630 cesarz grecki Heraklijusz, zachwycony, jak mówi podanie, miejscowością dzisiejszej Gori, założył fortecę na pagórku, zkąd i samo miasto nazwę Gori otrzymało. Zburzone nieraz w czasie napadów Turków i Persów, następnie wznowione przez królów georgijańskich, jako to: Rostoma w r. 1634 i Wachtanga III r. 1658, zniszczone zostało do szczętu przez Szach-Nadira r. 1744; zbudowane na nowo przez Heraklijusza, króla georgijańskiego r. 1760, pozostało w tym stanie do dziś dnia. Gori, pod względem wojennym, stanowi obecnie dla Rossyi jedno z najważniejszych miejsc strategicznych. Od północy i zachodu jest to klucz do Tyflisu i jakby zamek łączący z sobą fortece, wzdłuż granicy tureckiej i brzegu czarnomorskiego idące. Gori, podobnie jak większa część miast kaukazkich, na pochyłości gór zbudowanych, przedstawia się z jednej strony w kształcie loż amfiteatru, nieforemnie rozrzuconego. Domy majętniejszych mieszkańców są po większej części o piętrze, z płaskiemi dachami i balkonami; ubożsi mieszkają w saklach albo ziemiankach: zamiast dachu, robią u góry chaty, z kamienia i gliny rodzaj czapek z otworami, dla przepuszczenia światła i dymu, co nadaje tym mieszkaniom, *darbazami* zwanym, kształt ulów, a pewnej części miasta, gdzie ich najwięcej, postać zasieki. Pośród miasta leży bazar i skle-

py z nazwą karawan-seraju. Liczba mieszkańców około 7,000 wynosi; są to po większej części Ormijanie i Georgijanie (Gruzyńce). Miasto posiada 12 kościołów (z tych połowa ormijańskich). Domów ma około 700. Mieszkańcy trudnią się głównie handlem i rolnictwem; uboższa klassa różną robotą. Kupcy prowadzą handel łokciowemi towarami, które na jarmarku niżegrodzkim zakupują, także wódką i winem, które z powiatów goryjskiego, telawskiego i sygnachskiego, oraz z Imeretyi sprowadzają. Z zakładów naukowych, znajduje się tu szkoła powiatowa duchowna i takaż świecka.

*J. Sa...*

**Goriuszkin** (Zacharyjasz), autor rossyjski i professor, urodzony r. 1748. Pracował za młodu jako kancellista w kancellaryi wojewódzkiej, był następnie członkiem izby kryminalnej i skarbowej. W r. 1790 mianowany został professorem prawa w uniwersytecie moskiewskim. W prelekcyi wstępnej, jaką miał przy objęciu katedry, dowodził w sposób przekonywający, że źródło jurysprudencyi znajduje się w obyczajach, zwyczajach i przysłowiach narodowych. Z pism jego drukiem ogłoszone są: *Opis czynności sądowych*, tomów trzy, Moskwa, 1808 r.; *Przewodnik do nauki prawa rossyjskiego*, tomów 4, Moskwa, 1811—16. Umarł 1821 r. *J. S...*

**Gorka**, jezioro, znajduje się w wielk. księstwie poznańskiém, powiecie poznańskim, między rzeką Wartą i traktem bitym wrocławskim.

**Górka** (Łukasz) herbu Łodzia, w 1440, kiedy Turcy oblegali Białogród, Władysław król polski i węgierski, wysłał Górkę z Dobrogostem w poselstwie do Amurata sułtana tureckiego z uwiadomieniem o włożeniu korony węgierskiej i żądaniem, aby krainy jego nienajeżdżał i oświadczonej mu w Polsce dochował przyjaźni. Sułtan nie dawszy im zrazu żadnej odpowiedzi, kazał posłów odprowadzić do Sendorowa, zameczku niedawno przez zdradę zdobytego, a sam kusił się o zdobycie Białogrodu. Hunjad z Kapistranem, po sześcio-miesięcznym dzielnym oporze, zmusił Amurata do odstąpienia. Wtedy sułtan przez zatrzymanych posłów dał odpowiedź Władysławowi, że chętnie przyjaźń jego przyjmuje, byle się do Serbów nie mięszał, Belgradu odstąpił, i odtąd rzeka Sawa granicę pomiędzy nimi stanowiła. W niespełna półtora roku Amurat przez posłów żądał Białogrodu i reszty ziemi serbskiej; Władysław odrzucił te żądania i sam domagał się jeszcze zwrotu zaborów. Uchwalono wojnę; król poprowadził wojska, Górka z oddziałem Polaków walczył przy jego boku. W 1444 r. był już Górka wojewodą poznańskim; podpisał wtedy potwierdzenie przywileju dla Krakowa na prawo magdeburgskie. Po śmierci Władysława pod Warną, Polacy zjechawszy się w Kwietniu 1445 r. do Sieradza, okrzyknęli królem Kazimierza, syna drugiego Jagiełły. Kazimierz uwiadomiony o wyborze, dał niepewną odpowiedź, wtedy wysłano z Polski ośmiu senatorów, a między nimi Górkę, którzy żądali stanowczej odpowiedzi, czy chce być królem, czyli nie chce? Kraj albowiem bez władzcy długo pozostawać nie może. I teraz Kazimierz się wahał. Posłowie przy odjeździe swym oświadczyli uroczyście, że Polacy z swej strony zadość uczynili wzywając na tron potomka Jagiełły, kiedy ten ich odrzuca, o wyborze innego pana myśleć muszą. W następnym 1446 r. gdy się Polacy zebrali w Piotrkowie i usłyszeli relacyję posłów swych, oraz oświadczenie poselstwa litewskiego od Kazimierza przysłanego, który groził im jeśliby kogo innego a nie jego obrali królem; urażeni tém, przedsięwzięli innego władzcę wybrać. Było wielu przeciwnych obiorowi innego króla, raz więc jeszcze posłano do Kazimierza. Gdy i teraz jak dawniej odpowiedział,

Polacy zjechawszy się powtórnie do Piotrkowa, rozpoczęli elekcyję, Górka idąc za radą Pawła, biskupa płockiego, jak najgorliwiej wraz z Tenczyńskim i Czyżowskim popierał Bolesława, księcia mazowieckiego. Wincenty Kot, prymas, ogłosił go królem; wyznaczono zaraz poselstwo do nowoobranego, do którego należał Górka. Mimo to wszakże Kazimierz utrzymał się na tronie polskim (ob. *Kazimierz Jagiellończyk*). Górka był na sejmie piotrkowskim **1451** r., gdzie wraz z innymi podpisał ustawy dla górnictwa. **W 1452** r., był na zjeździe w Sandomierzu, a następnie w Sieradzu w tymże roku; na sejmach tych chciał król ułagodzić niechętnych sobie Małopolanów i niektórych panów wielkopolskich, powstających na niego, że dotychczas nie potwierdza przywilejów. Kazimierz wymawiał się, a nawet na klęczkach prosił, żeby mu przynajmniej rok czasu zostawić; dla uwolnienia się nakoniec od przykrych nalegań, zażądał rozmowy tajemnej urzędowej z małą liczbą panów, którym się od razu usprawiedliwić potrafi. Prymas, dwaj wielkopolscy biskupi, kasztelan krakowski i czterech panów świeckich, pomiędzy którymi Górka, zostali wyznaczeni, a Kazimierz odebrawszy od nich przysięgę na tajemnicę, wyłożył im, że przy zatwierdzaniu praw i przywilejów, będzie leżało wyrzeczenie względem stosunku Litwy do Korony i gdyby według myśli panów polskich, miał czynić w tym względzie zobowiązanie, w takim razie Litwini pewnieby mu życia nie darowali. Skoro zaś interesa dwóch narodów niedadzą się już pogodzić, to przez rok znajdzie przynajmniej sposobność, że Łuck i inne sporne grody, na przyłączenie do Polski przygotuje i skarby litewskie uwiezie. Parę dni trwały układy z królem, stanęło wreszcie, żeby się Kazimierz piśmiennie zobowiązał. Pismo królewskie wszyscy obecni panowie pieczęciami opatrzyli, a prymas odebrał je w szkatułce zamknięte do zachowania przez rok cały. Jakoż w rok zebrał się sejm w Parczowie, na którym, stosownie do powyższego zobowiązania się, po długich wszakże zatargach, potwierdził i zaprzysiągł Kazimierz żądane przywileje. Górka obecnym był tej przysiędze. Ślicznym nabytkiem rozszerzyły się w następnym **1454** r. granice Polski, kiedy pruskie prowincyje, dotychczas podległe Krzyżakom, zmierziwszy sobie uciążliwe ich jarzmo, dobrowolnie połączyły się z koroną. Krzyżacy nie mogli łatwo przystać na tak znaczne uszczuplenie swych posiadłości; prędko więc przyszło do wojny między nimi a Kazimierzem Jagiellończykiem. Wojska polskie zbierały się pod Chojnicami, a dowództwo nad niém powierzył król Górce, dodawszy mu Ostroroga, Szarleja i Rytwiańskiego. Niejednokrotnie walczyli już oni, z tém wszystkiém zdolniejszymi byli do rady, jak na wodzów. Chojnice trzymały się przy zakonie, który je bronił. Pokwapiono się odebrać je z samą tylko szlachtą wielkopolską. Dnia **18** Września uderzono na twierdzę; z początku nie źle się powodziło, gdy jednak nadzwyczajny popłoch, bez żadnej przyczyny opanował hufiec otaczający króla, i gdy tenże zaczął uchodzić z placu, za jego przykładem poszły i inne oddziały. Krzyżacy zabrali w tej niepomyślnej sprawie cały tabor i **330** rycerzy, a między nimi Górkę, Szarleja i Rytwiańskiego. Porażka ta popsuła całą tę wyprawę do Prus, Krzyżacy zabrali wiele miast, i na nowo trzeba było zbierać siły wojenne. Górka niedługo znajdował się w niewoli, gdyż zaraz w **1456** r. znajdujemy go na obradach w Piotrkowie, na których uchwalono pospolite ruszenie na wojnę z Krzyżakami. Ale niepotrzebném okazało się to powstanie szlachty, albowiem panowie rady, a między nimi Górka, do traktowania z żołnierzami Krzyżaków, weszli z nimi w umowę, i naznaczyli dla nich w nagrodę zasłużonego żołdu

i strat 476.000 ówczesnych złotych (około pół ósma milijona dzisiejszych), za co ci przyrzekli poddać zamki dzierżone i jeńców wyzwolić. Król potrzebował pieniędzy na tę wojnę i na zapłatę przyrzeczoną wojsku. Zaciągał więc zewsząd długi, pożyczał od panów polskich wielkie sumy, między innymi Górka pożyczył mu 1,400 zł. węgierskich i dwukrotnie ręczył za królem po 5,000 zł. ówczesnych. (*M. K.* II f. 263, 373, 376). W 1464 r. po uciążliwej wojnie z Krzyżakami miano rozpocząć umowę z nimi w Toruniu, jako bezpiecznym od napadu nieprzyjaciela. Między pełnomocnikami do mającego się zawrzeć traktatu był i Górka. Półtora miesiąca strawiono napróżno; Krzyżacy podburzani przez margrabię brandeburgskiego i Niemców, nie przystawali na żądania, rozjechali się więc kommissarze polscy. W następnym roku (1465) był Górka na sejmie korczyńskim, na którym od wielkopolskich współbraci miał zupełne pełnomocnictwo do stanowienia o nowych podatkach na koszta wojenne. Stanął nareszcie w 1466 r. po wzięciu Chojnic, pamiętny w dziejach traktat toruński z Krzyżakami, mocą którego ciż zrzekają się praw swych do Prus, dobrowolnie łączących się z Polską. Do układu powyższego należał Górka, którego imię znajdujemy podpisane na tymże traktacie. Górka wysłany był wraz z innymi posłami z sejmu radomskiego do Opawy (1473), do układów między Matyjaszem królem węgierskim a Władysławem czeskim, synem Kazimierza Jagiellończyka. Posłowie ci obstawali, że Władysław pozostać musi przy Czechach, których pragnął Matyjasz, obiecującsynowi Kazimierzowemu namiestnikostwo i zapewniając mu zastępstwo po sobie jako synowi przybranemu. Nie mogło przyjść do pokoju. Z namowy Matyjasza oddział węgierski opanował Żmigród; zebrało się pospolite ruszenie z Wielkopolski pod dowództwem Górki na wypędzenie nieprzyjaciela, który bezkarnie niszczył miasta i wsie okoliczne, rabując je i paląc. Ale Górka i Ostroróg, przewodniczący wielkopolskiemu ruszeniu, liczącemu do 12 tysięcy ludzi, zamiast uderzyć na mniej licznego nieprzyjaciela, stali bezczynnie pod Kościanem i Wschową. Dowódzcy najezdników tyle byli przezorni, że nie niszczyli majątków Górki, Ostroroga i kilku jeszcze przedniejszych należących do pospolitego ruszenia, przez co wprowadzili ich w posądzenie u narodu, jakoby byli nawet w zmowie z nieprzyjacielem, taki bowiem pozór ściągała ich bezczynność. Dopiero przypadkowa śmierć Jana, księcia żegańskiego, który dowodził najezdzcami, zmusiła ich do cofnięcia się z kraju polskiego. Górka żonaty z Beatą, córką Dobrogosta Szamotulskiego, kasztelana poznańskiego, zostawił syna Uryjela i Mikołaja. Posiadał Kórnik i wiele innych dóbr w Wielkopolsce. Umarł 1477 r. *L. H.*

**Górka** (Mikołaj) herbu Łodzia. Syn Łukasza, wojewody poznańskiego, podkomorzy poznański, około 1470 r. został kasztelanem gnieźnieńskim. Umarł około 1480 r.

**Górka** (Urjel), biskup poznański, syn Łukasza, wojewody poznańskiego i Beatryxy, córki Dobrogosta z Szamotuł, kasztelanki poznańskiej. Za biskupa Jędrzeja z Bnina posuwał się w godnościach kościelnych i zarazem miejsce jego miał zająć, bo ojciec dumny o świetność rodziny, uprosił zawczasu u króla dla syna biskupstwo poznańskie po Jędrzeju z Bnina; wyrobił nawet w tym celu podobno w Rzymie listy apostolskie, *litteras expectativas.* Wszyscy o tém wiedzieli i powtarzali sobie pocichu, ale więcej musiały to być nieuzasadnione wieści, co następne dopiero wypadki wykryły. Niewiemy nawet zresztą, czy były przykłady, żeby biskupi nasi wyrabiali sobie w Rzymie expektatywy; w Rzeczypospolitej to bywało. Mógł sobie wów-

czas prałat polski wystarać się o stolicę jaką na przyszłość, ale tytułem koadjutoryi, tej nie było, więc i tu łatwiej przypuścić, że najprędzej ojciec u króla zabiegał zawczasu o biskupstwo. Ojciec ten umarł d. 11 a pochowany w katedrze poznańskiej d. 18 Kwietnia 1475 r. Już przy jego śmierci był pewno Urjel proboszczem poznańskim i gnieźnieńskim, oraz kanonikiem krakowskim. Papież zlecił mu zbierać świętopietrze w Polsce, *Collector apostolicus*. Kiedy umarł dnia 5 Stycznia 1479 r. Jędrzej z Bnina, Górkę kapituła obrała administratorem. W oktawie Trzech króli zebrał się właśnie w Piotrkowie sejm koronny. Król na tym sejmie, niezwłócząc, w Styczniu może jeszcze mianował Górkę na osierocone biskupstwo. Kapituła zebrała się na elekcyję dnia 21 Marca w dzień ś. Benedykta wyznawcy, w Niedzielę (nie zaś dnia 21 Kwietnia jak pisze błędnie Treter; było to albowiem w Niedzielę *Laetare* wielkopostną). Przyjechał także Jakób z Sienna, prymas, arcybiskup gnieźnieński. Zaprosili go uroczyście kanonicy, aby obecnością swoją usuwał spory jakieby mogły wybuchnąć. Gotował się wielki opór Górce. Chcieli ci i owi panowie na biskupstwo wykierować podkanclerzego Stanisława z Kurozwęk. Pisali więc potajemne listy do kapituły, namawiali ją, grozili w imieniu króla. Niewiedzieli kanonicy czego się trzymać i przybiegli po radę do prymasa. Mówią że za natchnieniem jego wybrali jednomyślnie Górkę. Posłał natychmiast Górka do Rzymu kronika poznańskiego Mikołaja Sebastyanowego do papieża. Syxtus IV d. 26 Maja prekonizował Górkę biskupem. Dia 22 Września w Niedzielę 1479 r. Jakób z Sienna wyświęcił nominata w katedrze poznańskiej. Górka był to mąż łagodny i miły, suchy, wzrost miał niewysoki, oczy czarne, włosy kędzierzawe. Lubił nadzwyczaj przepych. W Kórniku jest portret jego: biskup cały się pokrył kopią i zbroją turkusową, tak dalece, że kamień przy kamieniu, turkus przy turkusie wygląda na nim jako haft. Droga kopia, ale jak ją mógł nosić? (*Wspomnienia Wiel. Pols.*, I, 285). Uderzało to, bo wiemy, że biskup był bardzo słabowity, miał wiele w sobie chorób, podlegał epilepsyi. Mąż pobożny, senator zacny, budował kościoły w swojém biskupstwie, o innych pamiętał, ale jednocześnie dla swojej rodziny zbyt pobłażającym był i dochodem kościelnym ją ubogacał. Miał jedynego brata Mikołaja, kasztelana gnieźnieńskiego, który umarł przed r. 1484 i zostawił syna jedynego Łukasza; na synowca tego zlała się całkiem miłość biskupa. Dla ojczyzny jednak był wyrozumiały. Pobiedziska w gnieźnieńskiém, które król Kazimierz Jagiellończyk nadał ojcu Łukaszowi, wojewodzie, na synowca tego spadłe, biskup oddał królowi i ośm tysięcy złotych, które Górkowie mieli na starostwie kościańskiém, jako zapis, podarował biskup królowi Janowi Olbrychtowi. W roku 1494 Górka wręczał paljusz innemu z Jagiellończyków, królewiczowi Fryderykowi. Uposażył wikaryjuszów katedralnych w Poznaniu (Łukaszewicz, *Opis kościołów*, I, str. 11. W testamencie przekazał sto grzywien na wystawienie nowej wieży kościelnej w katedrze (Łukaszewicz, tamże, 1 str. 5. Testament ten znajduje się do dziś dnia w archiwum kapituły, spisany jest roku 1498 przed samą śmiercią. Rozporządzał ogromnym majątkiem, który oprócz nieruchomości, oprócz naczyń złotych i srebrnych i drogich jeszcze kosztowności, oprócz summ wypożyczonych, wynosił jeszcze 8,535 dukatów w złocie. Był ten majątek kamieniem węgielnym do znaczenia i bogactw rodziny. Ciało swoje kazał złożyć w kaplicy zwanej podobno kaplicą Górków, obok zwłok ojca (Łukaszewicz, tamże I, 41). Umierając zaklął rodzinę Górków żeby nigdy nie odstępowali od wiary kato-

lickiej; inaczej groził zgubą całemu domowi. Umarł d. 24 Stycznia 1497 r., wycieńczony zupełnie na siłach w Czechach, pewno w Karlsbadzie, to jest w Karłowychwarach, bo Treter mówi: *in oppido dicto Vari*, dyjecezyi cecyneńskiej. Biskupem był przez lat 18. Ciało jego przywieziono do Poznania i pochowane w katedrze we Czwartek dnia 22 Lutego 1497 r., w obec prałatów i kanoników. Napis łaciński na jego nagrobku z mosiądzu, w katedrze wierszem i prozą znajduje się w Treterze. Na nim swój *Katalog biskupów poznańskich* zamknął Długosz, którego pracę później prowadził Jakób Brzeznicki suffragan biskup enneński. Potomkowie nie posłuchali zaklęcia biskupiego i syn jego synowca Łukasza przeszedł do nowinek geneweńskich, a w trzech synach jego rodzina Górków, rzecz dziwna, doszczętu wygasła, jak gdyby spełniła się na nich klątwa. Orzechowski i Piasecki pisali, że Urjel z chudopachołków wyszedł na pana co się nie utrzyma, zresztą mięszali go częstokroć z synowcem Łukaszem, z wojewody biskupem. Wszystkie te powiastki ma Niesiecki, którego tu żywcem ks. Łętowski przypisuje (*Katalog*, II, 262—265). *Jul. B.*

**Górka** (Łukasz), z wojewody poznańskiego biskup kujawski. Urodził się w Lipcu 1782 r. Syn Mikołaja, kasztelana gnieźnieńskiego, który umarł bardzo młodo. Był najprzód pod opieką stryja, biskupa poznańskiego, który mu zostawił ogromne bogactwa. Kasztelan lędzki od r. 1507 po Piotrze Opalińskim, (*Metr. kor.* 23, *fol.* 86). Jenerał wielkopolski i zaraz kasztelan poznański od r. 1508 (*Metr.* 23, *fol.* 294). Z kasztelanii poznańskiej musiał ustąpić, bo Jan Zaręba z Kalinowy, który z nim razem był mianowany, utrzymał się i kilka lat od r. 1508 siedział na tém krześle, a Górka na lędzkiém. W r. 1510 wyznaczony jeszcze kasztelanem lędzkim do układów z Krzyżakami w Poznaniu. Nic się tam nie sprawiło, bo Krzyżacy mając potuchę od cesarskich, „wiela się rzeczy nieznośnych domagali, a Polacy niczego im nie pozwalali i owszem je Łaski arcybiskup zgromił” (Bielski). Margrabia brandeburski wyznaczał inny termin na zjazd, ale za krótki i skarżył się przed królem na Górkę, że pozwala napastować mu granice. Kommissarze królewscy jednomyślnie odrzucili wniosek margrabiego. Górka późno listy od niego otrzymał i nie odpisał, że zjazdu nie przyjmuje, za co król go upominał, polecając razem, żeby w zgodzie żył z margrabią na pograniczu, bo ludzkością sprawy stoją (*Tomicyjana* I, 120). Na sejmie w Lutym 1511 był Górka w Piotrkowie (*Dod. tyg. do Gaz. Lw.*, 1852, Nr. 39). Rychło postąpił na kasztelana poznańskiego. Król go znowu upominał, żeby pogranicza pilnował, bo do Wielkopolski, do Szląska i do margrabstwa włóczą się niespokojni ludzie (*Tomic.* I. 230, we Wrześniu, 1511). Jeździł na Węgry Górka po Barbarę Zapolską i przywiózł ją do kraju razem z innymi panami r. 1512. Kilka lat strawił w poselstwach i przejażdżkach. Z królem jeździł do Presburga i Wiednia r. 1515. W czasie innego jakiegoś poselstwa dostał od cesarza tytuł dla całej rodziny na hrabstwo. W r. 1517 na rozkazie królewskim o generalnym zarządzie gór i mennicy, Mikołajowi Lanckorońskiemu danym, między innymi Górki zapisany (Łabęcki, *Górnictwo w Polsce*, II, 229). W r. 1518 wyjeżdżał naprzeciw Bonie z biskupami: poznańskim i płockim i wojewodą krakowskim (Bielski). W r. 1519 król zwoływał wielkoradzców na zjazd do Sandomierza po bitwie sokalskiej, sądząc że Tatarzy nie wrócą. Wzywał i Górkę, który wtenczas uspakajał Kościan, utrapiony przez napaści rozbójnicze, za co król Górce dziękował (*Tomicyjana* V, 77). Oddawał mu nieraz król sprawiedliwość, że na swoim urzędzie pilny i zabie-

gły; czuwał na granicy i nie puszczał do Polski ludzi, których zaciągali Krzyżacy (tamże str. 108). Król chciał zjazd wielkopolski w Kole złożyć, ale później złożył generalny w Toruniu, na którym wojnę uchwalono z mistrzem. Odwiedzał Górka pana w Toruniu (str. 141). Kiedy wrócił do siebie, Tomicki często do niego pisywał, donosząc o wiadomościach z placu boju. Chciał Górka Jakóba Rosnowskiego, stolnika poznańskiego, na zasłonę granic od margrabstwa, które także niepewne było. Bandy zbrojne pokazywały się w tej stronie pod Międzyrzycem i Skwirzyną. Górka na szpiegi posyłał do Niemiec ludzi za rozkazaniem królewskiém, ażeby się zwiedzieć co tam robili Krzyżacy i jakie siły gromadzili przeciw Polsce (tamże, str. 310). Miał czujne oko i na domowe strony. W Grudniu 1520 był sejm w Bydgoszczy, na którym wydano zakaz przechodzenia kupcom przez margrabstwo: tylko dla księcia słupskiego sejm pozwalał na pewne zwolnienia, miał tego pilnować Łukasz Górka i magistrat poznański (tamże, V, 322). Gdy pokój z Prusami stanął, zaczął się Gdańsk burzyć. Górka należał do kommissarzów, jakich król posłał do tego miasta 1526 r. Podpisał w Gdańsku lenność na Bytowie i Lawemburgu dla książąt pomorskich (tamże, VIII, 60). Albrycht pruski, kiedy tam nadjechał, podchlebiał się panom i Górce, żeby mu przyjaciołmi byli przed królem. Kiedy ukończył Górka tę sprawę, zwrócił uwagę na ruchy religijne w Poznaniu. Król mu osobnym listem zlecał, aby czystości katolickiej w stolicy swojej przestrzegał (str. 147). Golczowie wydali Górce Drahim według rozkazania królewskiego (r. 1526, str. 13). W r. 1530 był kommissarzem w Poznaniu do pogodzenia Ferdynanda z Januszem Zapolskim, dwóch królów węgierskich, przyczém rozgraniczano kraje rzeczypospolitej od Szląska i Węgier (Bielski). Przy pracy zacnej, jaką się odznaczył, miał niemałe Górka wady. Był pysznym i łakomym, przez całe życie gromadził pieniądze, równie jak rodzina Górków, która ciągle myślała o gromadzeniu skarbów Krezusa. Zygmunt Stary wiedział czém najlepiej Górkę wynagrodzić. Nadał mu kaduki po mieszczanach poznańskich, toż ynowi jego Jędrzejowi. Wiecznêm prawem puścił mu wioski w województwie poznańskiém: Dubicz, Kryłowo, Studzianę i Potok. Podobno i klucz wieluński nadał mu król, takby przynajmniej wnosić wypadało z pewnego rozgraniczenia dóbr jego od królewskich. Po śmierci Stanisława Kościeleckiego, został w r. 1530 Górka wojewodą poznańskim. Wielkie pochwały mu król przy tej okoliczności w przywileju napisał. Na stare lata Górka się wyręczał w pracy. Sam świetnie stawił się na wesele królewny Jadwigi r. 1535. Miał jednego syna Jędrzeja tylko z Katarzyny Szamotulskiej, wojewodzianki poznańskiej. Po rycersku Jędrzej stawał na Litwie. Spuścił na niego generalstwo wielkopolskie ojciec w r. 1545. Oprócz tego syna miał dwie córki: Annę i Katarzynę; pierwszą wydał za Piotra Kmitę, marszałka koronnego, drugą za Stanisława Odrowąża, wojewodę podolskiego. Kiedy mu żona umarła, do szczętu zerwał ze światem. Po śmierci Jana Karnkowskiego, w r. 1548 wyprosił sobie u króla biskupstwo kujawskie, z wielkiém wszystkich zadziwieniem. Mówią, że król miał w têm wyższe jakieś polityczne cele. Chciał syna od ojca oddzielić, bo najwyższe władze w Wielkopolsce posiadali, a syn potęgę domu przez ożenienie się z Barbarą Kurozwęcką jeszcze podniósł. Król dał Górce biskupstwo za radą żony, dla innych jeszcze widoków. Odmówić mu niepodobna było kiedy prosił, był za potężny i rozgniewany mógł bruździć królowi na sejmikach i sejmach. Pycha Górki niebios sięgała, naraził się więc razem królowi i Bonie, był nieznośny

i mściwy. Mówiono, że nawet o koronie zamyślał. Król do papieża pisał, że dla dobra Kościoła wybrał biskupem Górkę: duchowieństwo jest w niebezpieczeństwie i poniżeniu i obawa była, czy wytrzyma więcej prześladowania od wrogów, biskupstwo kujawskie mianowicie było zarażone reformą religijną. Ztąd do grona biskupów chciał król wprowadzić osobę, któraby wszystkim imponowała i rodem i majątkiem i dostojnością. Będąc świeckim obstawał Górka mocno przy prawach Kościoła, to rękojmia dla stolicy apostolskiej. Król chciał, żeby papież pozwolił wyświęcić Górkę w dniu jednym na kapłaństwo i na biskupstwo. Osobne listy mieli kardynałowie Hieronim de Genutiis i Antoni S. Quatuor. Przykry był Górce rozdział z synem, pomiarkował o co królowi chodzi. A gdy przez śmierć Jana z książąt litewskich, otwierała mu się sposobność mieszkania ciągle w Poznaniu i panowania w Wielkopolsce, umyślił przeto porzucić biskupstwo kujawskie, a prosić o poznańskie. Niższe to było krzesło, ale wygodniejsze, bo łatwiej mógł rządzić w Poznaniu Górka i biskupiemi i dziedzicznemi dobrami. Odradził mu jednak starać się o to poznańskie krzesło Chojeński, biskup krakowski, wielki przyjaciel. Przekonywał Górkę, żeby mu król odmówił i ztąd wstyd, potém jeszcze obmowa po świecie, że dla chciwości poświęcał nawet próżność, wyższe krzesło. Podjął się w tym czasie Górka poselstwa do króla Ferdynanda rzymskiego, z prośbą o rękę jego córki Elżbiety dla Zyg. Augusta. Wtém umarł kanclerz Chojeński, biskup krakowski (11 Marca 1538). Nominat kujawski łudził się nadzieją, że król sam z własnej woli odda mu świetną stolicę, dla tego nie chciał ubiegać się o łaski Bony, ile że trzeba ich było, za protekcyją. Jedni mówili, że nie chciał być Szymonem; drudzy, że Górka pozwoliłby sobie duszę wydrzeć gardłem, jak część bogactw tak długo zbieranych uronić przekupstwem. Biskupstwo wziął Gamrat, człowiek pośledniejszy od niego urodzeniem, wiekiem, powagą, nauką, zdolnością i zasługami. Niezmiernie to Górkę ubodło. Tłumił tylko w sobie żałość i urazę, wymawiał się nawet z poselstwa do króla Ferdynanda, na które przygotował się z wielką okazałością i licznym dworem. Pozorem mu był wiek podeszły i słabowitość. W uniesieniu, żalu i gniewie, co tylko bliskim było wiadome, myślał Górka wyrzec się nawet i biskupstwa kujawskiego, ale syn odwiódł go od takiego zamiaru, tą najwięcej uwagą, że strawiwszy całe życie na urzędach najzacniejszych i najwyższej powadze, na stare lata żyłby w poniżeniu bez biskupstwa i bez województwa. Nie trudno go było na tym punkcie przekonać. Rozgniewany wyjechał nominat z Krakowa do Wielkopolski, Jędrzeja syna tylko zostawił w stolicy dla baczenia na wszystko co się dzieje. Szlachta wielkopolska zostając jeszcze pod wpływem kokoszej wojny, nie chciała składać poborów. Andrzej, jako generał wielkopolski unikał sprawowania urzędu starościńskiego; mścił się w ten sposób za ojca i jednał sobie popularność szlachty, którą winien był zmuszać do wypłacania poborów. W Krakowie już zwątpiono, żeby ten podatek bardzo na wojnę potrzebny, mógł być pobrany w Wielkopolsce (*Tomicyjana MSS.*). Na poselstwo do Wiednia wyprawieni byli po Górce: Janusz Latalski, wojewoda poznański, z Dantyszkiem. Król zwoławszy do Piotrkowa sejm na św. Andrzeja, zachorował i nie mógł sam jechać; zapraszał więc do Krakowa panów; Małopolanie pojechali, Wielkopolanie tylko wzbraniali się, a między nimi dwaj biskupi: kujawski Górka i poznański Latalski. Pisał król listy do panów, sama Bona pisała potém do Górki i przeniesiono tą razą sejm do Krakowa. Stary Górka odmianą stanu, wszystkich od siebie odstręczył. Dotąd uważano go jakby za wielkiego pa-

na, książęcia udzielnego i wziętość Górki była powszechna; kto się nie obawiał, ten przynajmniej go poważał. Teraz nagle wpadł Górka w nienawiść i pogardę. Ambicyja jego rosła, zamiast się umiarkować przeciwnościami, zamiast się stępić o nienawiść spółziemian. Kiedy umarł Latalski w Sierpniu r. 1540, Górka zgłosił się do króla o arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Drugą śmiertelną powziął obrazę, bo Gamrat wziął stolicę prymasowską i krakowską jeszcze zatrzymał. Takim ludziom jak Górka, nie daje władza wyższych dostojeństw. Górka strawił się więc nienawiścią i żalem. Biskup był z niego nieużyteczny, przez lat cztery swego pasterstwa, raz tylko dyjecezyję kujawską nawiedził. Zwykle mieszkał w Poznaniu i w bliższych tego miasta włościach, niekiedy mniszkom u świętej Katarzyny i starym babom w Poznaniu zimne i niedorzeczne kazania prawiąc. W próżniactwie, opuszczony od ludzi, umarł 9 Października 1542 w Szamotułach, gdzie najczęściej przemieszkiwał. Tę datę ma Starowolski na nagrobku. Damalewicz przytacza datę śmierci 3 Października. Żadnej pamiątki po sobie nie zostawił, oprócz mansyjonaryi przy kościele katedralnym we Włocławku. Taki obraz jego pasterstwa rysuje Stanisław Górski, zbieracz *Tomicyjanów*, ale nie tak źle bardzo sprawa wygląda. Niema wątpliwości, że biskup nie był gorliwy z Górki; ludzie pyszni kochają siebie tylko. Ale służył czém umiał Kościołowi i oprócz mansyjonaryi porobił kilka innych fundacyj: kollegijatę w Szamotułach założył, dla kapituły kujawskiej był hojny, na ubóstwo wiele pieniędzy sypał. Nikogo z biednych od siebie nie puścił bez daru, bez wsparcia. Pannom dawał posagi, sieroty odziewał, rzemieślników kształcił. Szczegóły o tych jego sprawach miłosierdzia ma Damalewicz, z którego wypisuje Niesiecki, ale trudno uwierzyć wymowie kaznodziejskiej Górki. Tutaj tłómacz *Tomicyjanów* właściwym jest sędzią. Ze słów Damalewicza sądzić, był to wzór biskupów. Żył lat 60. Wiele błędów popełnili historycy naszej szlachty, pisząc o tym Górce. Niesiecki go zrobił kasztelanem łęczyckim zamiast lędzkim. *W Przyjacielu chrześcijańskiej prawdy* księdza Korczyńskiego czytamy przywilej z r. 1510, w którym Łukasz Górka, generał wielkopolski, nazwanym jest *castellanus sandecensis* (1833, II, 87). Sądeckim kasztelanem być nie może Wielkopolanin owego czasu: prędzej byłby santockim, ale rok zapóźny, jednakże ów Łukasz Korczyńskiego jest ten sam co nasz; rzecz to do wyjaśnienia. Niesieckiego w błąd wprowadził Bielski, który nazwał Górkę pod r. 1510 kasztelanem łęczyckim, źle wytłómaczywszy przymiotnik *landensis* przy Górce, (np. I, 120). *Jul. B.*

**Górka** (Andrzej) herbu Łodzia, syn Łukasza, wojewody poznańskiego a potém biskupa kujawskiego. Starosta wieluński, od 1535 kasztelan kaliski, w tymże roku został kasztelanem poznańskim i generałem wielkopolskim. W 1535 r., kiedy oddziały wojska moskiewskiego wpadłszy do Litwy, robiły wielkie zniszczenia, a król obwołał pospolite ruszenie, wysłano wojska z Korony, nad któremi dowództwo główne objął Jan Tarnowski, a Górka jako hetman polny dowodził jazdą, kosztem senatu polskiego wyprawioną. W 1537 podczas zgromadzenia 150 tysięcy szlachty pod Lwowem, którą król Zygmunt chciał użyć przeciw Wołoszy, powstały skargi na nadużycia w prawach i przywilejach Rzeczpospolitej, tak że bez załagodzenia ich ani myśleć można było o wyprawie. Wyrzucano królowi wszelkie nadużycia, których powodem było zbyteczne mięszanie się do rządów królowej Bony. Potrzeba było przyjść ze szlachtą do jakiejś ugody. W skutek tego senatorowie trzymający z królem, rozpoczęli ze szlachtą urzędową rozmowę, która wysłała do

króla swych posłów z zażaleniami, a ci w obec senatu złożyli ją u tronu. Otrzymali na swe żądania odpowiedź od Górki, pełniącego chwilowo obowiązki kanclerskie, ale niezadowolniła nikogo, a chałasy i rozruchy trwały w obozie jak wprzódy. Narzekano na królestwo, na biskupów, na Górkę i wszystkich doradców królewskich, aż zadość uczyniono żądaniom szlachty. W wyprawie na Wołoszczyznę w następnym 1538 r. udał się Górka z Tarnowskim. Pod ich opiekę oddali królestwo syna swego Zygmunta Augusta, by się poznał z sztuką wojenną, a po drodze zasiadał do wyrokowania w sprawach. Ale dodani do orszaku królewicza, ludzie zepsuci, pochlebcy, donosili Bonie, że synowi trudno podzielać te prace, i wymogła, że syna jej odwołano z Glinian do Krakowa. Podczas wojny między Ferdynandem królem rzymskim, Izabellą Zapolską królową węgierską i Solimanem cesarzem tureckim, Górka dwukrotnie w 1540 i 1541 r. jeździł w poselstwie od Zygmunta, który osobiście interesowany w tej wojnie, pragnął pogodzić wszystkie strony. Po wstąpieniu na tron Zygmunta Augusta, na sejmie 1548 r. w Piotrkowie wniesiono sprawę o małżeństwo króla z Barbarą Radziwiłłówną; żądano rozwodu i poślubienia której z córek panujących w Europie monarchów; a te żądania jak najusilniej z Kmitą i innymi popierał Górka. Po połączeniu się ich obu dnia 14 Listopada, gdy król po raz drugi pozwolił rzecz tę podnieść, odezwał się Górka w imieniu wszystkich panów rad i rycerstwa. Długa i ważna jego mowa powtórzyła wszelkie dotychczasowe argumenta przeciw małżeństwu królewskiemu. Mówca przytaczał w niej, że dziad królewski Kazimierz Jagiellończyk nie chciał się żenić z cesarzówną, ale od panów został zmuszonym i Bóg mu za to pobłogosławił, że 4ch synów z tego małżeństwa było królami, a piąty kardynałem. Król okazał się nieugiętym. Izby żądały, by bez jego obecności mogły w tak ważnym przedmiocie obradować. Zygmunt August i na to się zgodził. Po wielu zabiegach, upoważnił senat Górkę do wniesienia raz jeszcze do króla, by Barbarę porzucił, a córkę jakiego monarchy w małżeństwo pojął. Górka wywiązując się z polecenia, wezwał najprzód Boga, aby myśl i wolę króla do życzenia stanów nakłonił, potém wiele mówił o wolności polskiej, którą na ograniczeniu woli króla zasadzał, nakoniec wywodził, że Polakom zawsze na tem zależało, aby jaśnieć w świecie, a teraz blask ich tronu zaćmiony. Król stanowczo odpowiedział na tę i na Kmity mowę, że żony nie porzuci; wielu senatorów i posłowie rozjechali się, radząc o zawieszeniu władzy królewskiej. Za poradą Tarnowskiego wydał król uniwersały na sejm 1594 r. Na nim prymas Dzierzgowski zganił mowę, od króla odczytaną po łacinie przez kanclerza Maciejowskiego, i chciał, żeby król wydał drugą odezwę, któraby ostrość pierwszej złagodziła. Wielu senatorów podzielało zdanie prymasa, a Górka dodał jeszcze i zarzut, że skwapliwość w zawziętości, którą odezwa nacechowana, pokazuje zbyt wyraźnie piętno warsztatu Maciejowskiego; król atoli uznał odezwę za własne dzieło i dodał, że powiedziawszy w niej prawdę, drugą odezwą słów pierwszej niszczyć nie może. Głośna była i ważna podówczas sprawa Orzechowskiego, księdza katolickiego, który po wzięciu święceń, wbrew prawom kanonicznym, wychwalał błędy innych wiar, powstawał na bezżeństwo księży i prowadził gorszące życie z różnemi kobietami, a zwłaszcza z Anną Zaparcianką, doprowadzone aż do chrzcin potomstwa jawnie odbywanych. Biskupi pozwali go przed sąd duchowny, ale że senat liczył wielu wyznawców nowych zasad, stanęło za wpływem Górki, uważanego za przywódzcę ich w Polsce, że zaprzeczono biskupom prawa sądzenia, a spra-

wę Orzechowskiego przywołano przed króla, który stanąwszy sam bronił się od zarzutu herezyi. Biskupi skłonni do ustępowania, zawiadomili Orzechowskiego, aby w sześć osób do rozmowy u arcybiskupa gnieźnieńskiego stanął. Górka, główny Orzechowskiego obrońca, starał się zawerbować co najznakomitszych panów do nowości religijnej nakłonionych, jakoż znalazł ich, i sam towarzysząc Orzechowskiemu, wziął jeszcze swoich dwóch synów, ubranych jako sług wolnych nieszlacheckiego rodu. Widok ten tłumy ludu ściągnął do pałacu arcybiskupa. Biskupi strwożeni tém, oświadczyli, iż niepodobna im rozprawiać się z duchownym obwinionym, w obec tłumu osób świeckich. Górka przemówił się z arcybiskupem, że duchowni bywają na sądach świeckich, a ludziom świeckim na duchowne bronią. Poczem wszyscy z Orzechowskim wyszli, skarżąc się na złe obejście się z nimi biskupów, którzy poprawdzie aż nazbyt pobłażania okazywali. Powstały nowe krzyki i odgróżki ze strony szlachty, nowe skargi do króla. Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, chciał rzecz całą załagodzić, i wymógł na Orzechowskim, że bez pozwolenia Ojca św. nie pojmie żony, o czém wtedy na seryjo myślał. Ale Górka na przekorę duchowieństwu podburzał wciąż Orzechowskiego, aby pokazał, że się niczego nie boi, i wpływem swym przyśpieszył związek małżeński jego z Magdaleną Chełmską. Małżeństwo to wywołało nowe zatargi między duchowieństwem i różnowiercami. Górka należał do najgorliwszych rozkrzewicieli nowych zasad wiary w Wielkopolsce. Tajemne miejsca ich schadzek, już około 1530 r. stały się jawnemi, a Górka w pałacu swym w Poznaniu przy ulicy Wodnej, publicznie kazał odprawiać nabożeństwo na sposób luterski. Kiedy w 1548 r. Bracia czescy uroczyście w liczbie kilkuset weszli do Poznania, wydaleni z Czech przez króla Ferdynanda, Górka otworzył im gościnny przytułek w Szamotułach, Wronkach, Kórniku, Koźminie i w innych dobrach; a ufni w jego opiekę, odbywali w Poznaniu nabożeństwa po domach prywatnych. Ożeniony z Barbarą z Kurozwęk, podskarbianką koronną, licznych włości dziedziczką, zostawił trzech synów: Andrzeja Łukasza i Stanisława, oraz dwie córki, z których Barbara żona Czarnkowskiego, kasztelana rogozińskiego, po bezpotomnych braciach, cały ogromny majątek Górków w dom Czarnkowskich wniosła. Górka umarł w 1551 roku.

*L. H.*

**Górka** (Łukasz), herbu Łodzia, syn Andrzeja kasztelana poznańskiego, starosta buski, gnieźnieński, kolski, od r. 1554 do 1557, wojewoda brzesko-kujawski, potem do 1564 wojewoda łęczycki, postąpił nakoniec na województwo poznańskie. Był oprócz tego generałem wielkopolskim. W czasie wesela Zygmunta Augusta z Katarzyną austryjacką, dwór królewski prowadził, gdzie stawały i jego świetne roty. Na wyprawę inflantską znakomity poczet zbrojny kosztem swym wystawiony powiódł. W 1569 r. w Szamotułach dziedzicznem swém mieście kollegijatę katolicką oddał lutrom i osadził przy niej duchownego ewangelickiego, co trwało do jego śmierci. Poprzednio w 1551 założył tu był drukarnię, w której wyszło kilka dzieł dyssydenckich. Ożeniony był z Halszką z Ostroga, którą najprzód uwiózł za granicę Dymitr książe Ostrogski. Po zabiciu jego w Opawie, król przeznaczył Halszkę Górce. Matka jej przeciwna temu małżeństwu, zamknęła się wraz z córką w klasztorze we Lwowie; tam, jak niektórzy utrzymują, wziął z nią potajemnie ślub Siemion Olelkowicz, książe słucki, który w ubiorze żebraka wcisnął się za furtę. Starosta jednak lwowski Barzi, z rozkazu króla wodę odjąwszy klasztorowi, księżnę Ostrogską do poddania się przymusił i Górce jakby

mężowi oddał Halszkę. W Szamotułach dotąd sterczy baszta przy wałach zamkowych, którą lud zowie basztą czarnej księżniczki. Podług Raczyńskiego, w baszcie tej długo, jak w więzieniu przebywać miała Halszka, nie chcąc żyć z narzuconym sobie a niemiłym jej mężem. Zawsze czarno ubrana, jakby we wdowiej szacie, dała zapewne powód, że i wieżę gdzie mieszkała, nazwano *czarnej księżniczki*. Halszka zmarła bezpotomnie, przed śmiercią dostała pomięszania zmysłów. Górka, jak i jego bracia, był jednym z gorliwszych rozkrzewicieli nowych zasad wiary w Wielkopolsce. Umarł 1572 r.; pochowany w Kórniku, dziedzicznėm mieście Górków w ewangelickiej kaplicy, którą tamże wybudował. Znakomite jego dobra odziedziczyli bracia.

*L. H.*

**Górka** (Andrzej), herbu Łodzia, syn Andrzeja, kasztelana poznańskiego, starosta gnieznieński, wałecki, jaworowski i kościański, od młodości żywy brał udział we wszystkich sprawach publicznych za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Kilkakrotnie posłował na sejmy. W r. 1570 należał do walnego synodu różnowierców w Sandomierzu, na którym ciż, obyczajem polskim, zamierzali połączyć się w jedną konfederacyję przeciw swym nieprzyjaciołom, to jest duchowieństwu katolickiemu i zamienić się nawet w jeden kościół chrześcijański polski. Na synodzie tym teologom szło o zasady trzech wyznań tamże zgromadzonych, to jest: lutrów, kalwinów i Braci czeskich. Panom zaś polskim, z którymi był Górka, szło tylko o utworzenie jakiejś potęgi politycznej. Myśl ta nie mogła się zmieścić w głowach teologicznych i szerzej myślących. Zostawiono rzecz względem pojednania się w zasadach do późniejszego czasu, a ułożono akt wspólnej obrony na wzór konfederacyi. W czasie elekcyjnego sejmu 1573 r., gdy przewaga chyliła się na stronę Henryka Walezyjusza, Górka niechętny temu wyborowi, wraz z innymi dyssydentami połączył się z Firlejem, marszałkiem, który stanął na czele przeciwników kandydata i wraz z nimi z pod Warszawy stanął o milę dalej w Grochowie. Dwa stronnictwa, z których drugie popierające Henryka nazwiemy katolickiém, zbrojno, jakby za chwilę gotowe do boju, stanęły naprzeciw siebie. Ale po jednej i po drugiej stronie ozwało się uczucie wstrętu do przelewu krwi braterskiej. Katolicy najprzód myśleć zaczęli o pokoju i posłali do Firleja deputacyję, który nie był bardzo przeciwnym pojednaniu się względem wyboru, lecz stał przy tém, że prawa dyssydenckie jako najściślej zawarowane być muszą i nie prymas, ale on z urzędu swego powinien mianować nowego króla, a mianowanie które już nastąpiło, ma być za nieprawne uznane. Po długich sporach, wyznaczono deputatów ze strony dyssydenckiej do układów, na czele których był Andrzej Górka. Ułożono się, że nowy król będzie musiał upewnić wolność dyssydentom. Następnie wyznaczono Górkę, aby pojechał na pole elekcyjne pod Kamień i oświadczył po bratersku, że stronnictwo konfederackie już się nie odłącza, chce jednego z drugimi, to jest Henryka, ale żąda aby wszyscy konfederacyję podpisali. Nim atoli ostatnie słowa domówił, radość przez całe pole zagrzmiała hucznemi okrzykami. Ale Górka oświadczył, że dyssydenci trwają przy swojém, jako prawo mianowania króla nie służy prymasowi, lecz marszałkowi. Układał się o to jeszcze dość długo z deputatami dodanymi mu, a stroną przeciwną; zgodzono się wreszcie, że do prymasa należy mianować, a do marszałków koronnego i litewskiego tylko obwieścić. Górka należał potém do układów z posłami francuzkimi, względem warunków panowania, czyli umowy tak zwanych *paktów conwentów*; oraz do poselstwa

wyprawiono do Francyi na powitanie i sprowadzenie króla. Henryk jadąc do Krakowa, odpoczywał w Kórniku (w Poznańskiém), gdzie go podejmował brat Górki, Stanisław; Górka zaś Andrzej wspaniałe przyjmował króla w Poznaniu. Podczas elekcyi, po wyjeździe Walezyjusza, należał do stronnictwa żądającego wyboru Piasta i silnie niszczył zabiegi austryjackie do korony polskiej. Będąc od r. 1570 kasztelanem międzyrzeckim, gdy senat (1575) na sejmie elekcyjnym zaczął wypowiadać swą życzliwość dla domu cesarskiego, Górka ze Zborowskimi i kilku innymi senatorami połączył się z posłami, którzy wyszli z izby, żeby pokazać zupełnie przeciwne zdanie. W r. 1576 przyjmował wraz z innymi króla Stefana na granicy, a gdy potém spieszył na koronacyję do Krakowa, schwytał go Szlązak Korzbog, stronnik austryjacki, ale go odbił książe brzegski. W następnym roku, szedł z królem pod Gdańsk, na uśmierzenie którego wysłał znaczny oddział wojska, własnym kosztem wystawionego. Posiadał dziedzicznem prawem miasto Szczebrzeszyn i cały powiat, które po Gorajskich i Kmitach w dom jego weszło. Dziedzicom Szczebrzeszyna służyła wolność wykonywania juryzdykcyi lennej nad wassalami sobie podległymi, którymi była drobna szlachta, za trudy wojskowe gruntami przez królów nagradzana; oraz odprawiania sądów lennych i utrzymywania akt autentycznych, wyjmując Szczebrzeszyn od wpływu wszelkich sądów krajowych i urzędów, a nawet trybunału. Górka był prawdziwym feudalnym baronem na całą okolicę, odprawiał sądy lenne tak ziemskie jako i grodzkie pod swym tytułem; a kiedy Jan Zamoyski nabył raz pewną wieś w tym powiecie od niejakiej Anny Niedźwieckiej, Górka przez wzgląd na wielką powagę nabywcy, uwolnił go od swej juryzdykcyi lennej na zawsze. W r. 1583 kiedy przez podpalenie zniszczał zamek szczebrzeszyński ze wszystkiemi sprzętami i aktami, Stefan Batory na prośbę Górki dał mu przywilej konfirmacyjny i odnawiający dawne prawa jego. W r. 1574 w Turobinie, mieście do niego należącém, kościół piękny farny zamienił na zbór aryjański. Górka umarł w 1584 r. — **Górka** (Stanisław), herbu Łodzia, syn Andrzeja, kasztelana poznańskiego, starosta buski, kolski, pilski, moszyński, wieluński, w młodości służył wojskowo; w wojnie z Moskwą 1565 r. jako rotmistrz staczał utarczki za Dnieprem na Siewierszczyznie, gdzie połączywszy się z Filonem Kmitą Czarnobylskim, mężnie bił się pod Krasnogródkiem i przy zdobyciu Poczapowa. W r. 1572, po śmierci brata swego Łukasza, został wojewodą poznańskim. Górka najzamożniejszy pan w Wielkopolsce, odziedziczywszy niedawno przed tém Kórnik miasto, odnowił znajdujący się tamże zamek, przyozdobił go i umocnił, tak że równie wytwornością budowy, jak obwarowaniem przeciw najsilniejszej napaści nieprzyjaciół słynął w owym czasie. W takiém to wspaniałém miejscu przemożny Górka, który się później do wielu zamięszań w kraju przyłożył, przyjmował przybywającego z Francyi do Polski Henryka Walezego (1574 r.). Francuzi towarzyszący nowoobranemu królowi, nie mogli się dosyć nadziwić wygodom, przepychowi i zbytkom w mieszkaniu, ucztach i całém przyjęciu. Po ucieczce tego króla z kraju, po ogłoszeniu bezkrólewia i elekcyi, Górka, jako zagorzały dyssydent, połączył się ze stronnictwem żądającém na tron Polaka. Po bezskutecznym zjeździe stężyckim, nastąpił sejm elekcyjny warszawski (1575), na którym stronnictwo cesarskie ogłosiło królem Maxymilijana, a stronnictwo drugie nie mogąc zgodzić się na wybór Polaka, łatwo przystało na Stefana Batorego, którego przeprowadzili: Zamoyski, Górka i Zborowscy, trzy imiona, co licznych umiało sobie jednać stronników.

Cała postawa tego sejmu, wyraźnie mówiła, że elekcyja nie obejdzie się bez boju. Stronnictwo Batorego uchwaliło zaraz pobór na wojska najemne i zapowiedziało zjazd zbrojny szlachty, jakby na pospolite ruszenie do Jędrzejowa na Styczeń następnego roku. Podczas tego zjazdu (1576) Górka hetmanił jeździe polskiej. Szczegóły dalsze zjazdu tego i wypadków następnych, opowiedziała historyja, wyjaśniając drogi, jakiemi Batory wstąpił na tron polski. Stefan objąwszy rządy, zlecił Górce odebranie Lanckorony. Albrecht Łaski, poseł stronnictwa austryjackiego do Wiednia, podczas bezkrólewia zajechał był zamek lanckoroński i dożywotnią jego posiadaczkę, wdowę po Zygmuncie Wolskim, kasztelanie czerskim, wypędził, a choć miał przeciw sobie wyroki sądów kapturowych, przecież je lekceważąc, trzymał w Lanckoronie cudzoziemską załogę, złożoną z Niemców, którzy sobie pozwalali dokazywać po okolicy. Stefan Batory niemiał potrzeby oszczędzania Łaskiego i polecił Górce, jako dowódzcy nejemnego wojska, przez zjazd jędrzejowski ustanowionemu, aby spełnił wyrok; skutkiem czego ludzie Łaskiego nie mogąc wytrzymać oblężenia, poddać się musieli, a Wolska odzyskała Lanckoronę. Górka, najdumniejszy swego czasu człowiek, najzapamiętalszy obrońca swobód szlachty i średniowiecznego republikanizmu, nieprzyjaciel Zamoyskiego, odkąd tenże połączywszy się z Batorym chciał ukrócić niesforność panów, razem ze Zborowskimi wichrzył i burzył szlachtę wielkopolską. Po schwytaniu Samuela Zborowskiego, zagrożonego karą śmierci, Górka był jednym z pierwszych, co złożyli piśmienną protestacyję, żeby do sejmu życie jego szanowaném było. Kiedy Samuela ścięto, Górka niezmiernego narobił hałasu. Zborowscy, niby ofiary zagrożonego republikanizmu, lubo cnotą wcale nieznakomici, obudzili w kraju ogromną sympatyję i zyskali wielką liczbę stronników między szlachtą. Na sejmiku w Środzie (1584), gdzie Jan Zborowski swój żal wynurzał, Górka, przyjaciel, a jako dyssydent ściśle związany ze Zborowskimi, zgromił silnie Piotrowskiego, kanonika krakowskiego i poznańskiego, że brał stronę Zamoyskiego. Na innych sejmikach z tejże okazyi, smutne zdarzyly się sceny. Sprawa w całym kraju ogromnej narobiła wrzawy. Tymczasem Batory znalazłszy wątek dalszych, zagranicą knowanych intryg, postanowił ukrócić zachwałość i pozwał Krzysztofa Zborowskiego przed sąd sejmowy, o poduszczanie Kozaków do napadania państw sąsiednich, o zmowy z carem przeciw Rzeczypospolitej i o zasadzki na życie swoje. Z początkiem roku 1585, zjechał król do Warszawy z wielkim zastępem ludzi i tłumem panów litewskich. W kilka dni nadciągnęli Zborowscy, z niemałą także liczbą przyjaciół, którym przewodził Górka. Ciekawe szczegóły tego sądu, a zwłaszcza obrony i głosy z obu stron, podały nam współczesne pamiętniki. Nie pomogły usilne zabiegi Górki, ani Zborowskich; Krzysztof odsądzony od czci, wygnany został z kraju, dobra na skarb zajęto. Odtąd rosła coraz więcej jeszcze nienawiść do Zamoyskiego. Śmierć wkrótce nastąpiona Stefana Batorego i sejmy przed wstąpieniem na tron Zygmunta III, otworzyły szerokie wrota zawziętości Górki, Zborowskich i całej ich partyi. Hałaśliwie odbywały się sejmiki, a wszędzie dwa te stronnictwa na wierzch wybijały. Prymas Karnkowski przewidując wielką walkę, wezwał Zamoyskiego, aby wcale nie zjeżdżał do Warszawy, gdzie w początkach Lutego 1587 r. miał się rozpocząć sejm konwokacyjny. W izbie rycerskiej na czele stronnictwa Zborowskich był Czarnkowski, w senacie organem ich Górka, który zarazem był generałem wielkopolskim. Obaj, a za nimi ich partyzanci, domagali się przedewszy-

stkiém zniesienia wyroku na Krzysztofa i oddania pod sąd Zamoyskiego. Przyjaciele hetmana zasłaniali się dawniejszą ustawą, że na sejmie konwokacyjnym nie wolne nic stanowić, coby się elekcyi nie tyczyło. Gdy tak hałasowano na sejmie, po za nim trwały gorętsze jeszcze spory, a garbaty Górka, z przyrodzenia wielki przechera, po swych hucznych biesiadach, ścigał przycinkami stronników Zamoyskiego, z czego drudzy wszczynali kłótnie i jak to w owych czasach było nie nowiną, wyradzały się bijatyki na pięście i szable. Drugiego sporu przyczyną była religija, a dyssydenci stawiali warunki, których biskupi nie mogąc przyjąć, porozjeżdżali się. I tę sprawę, w której Górka miał wielki udział, załatwiono. Ale za temi wszystkiemi działaniami, pracowały cichaczem dwa ówczesne stronnictwa. Wiedziały, że które z nich swego kandydata na tron wyniesie, zdobędzie godności, starostwa, zaszczyty, intratne zastawy i dzierżawy, pełno przyjaciół i t. p. Zborowskich majątek nadwątlał bardzo; Górka pochodził od przodków, którzy za młodu żenili się bogato, a na starość zostawali jako wdowcy biskupami i ztąd przyszli do największych na całą Polskę bogactw, ale to nie wystarczało do zgromadzenia znacznego wojska. Nie ulega wątpliwości, że się wcześnie porozumieli z cesarzem niemieckim Rudolfem i wzięli od niego pieniędzy. Zamoyski, choć równie bogaty, musiał także w innej stronie szukać funduszów. Ostatniego dnia Czerwca (1587) tłumnie zjeżdżano się do Warszawy. Podzielona na dwa stronnictwa była Korona. Górka i Zborowscy przywiedli do 10,000 wojska cudzoziemcami przepełnionego i stanęli pod Wolą. Przyłączyli się do nich wszyscy stronnicy, stanowiąc dość potężną siłę. Zamoyski, ze szlachtą i wojskiem, co się z nim biło, założyli obwarowany obóz pod Powązkami. Litwa stanęła we wsi Kamieniu za Wisłą. Górka niezmierne wydawał pieniądze, expensując na samo wojsko po 14,000 talarów dziennie. Utworzyły się dwa koła poselskie, z których każde obrało marszałka. Legat papiezki Annibal Kapua, biskup neapolitański, pracując dla domu cesarskiego, w dziwnej mięszaninie wspierał się na dwóch przeciwnych żywiołach, na Jezuitach i dyssydentach. Pomagał mu znany z dziejów Batorego Jezuita Possevini, wkrótce do Rzymu odwołany, i Górka, przywódzca Zborowskich i dyssydentów. W Litwie pracowano także dla Austryi. Długie zatargi, intrygi, a nawet częściowy rozlew krwi, upamiętniły elekcyją, na której wreszcie stronnictwo Zamoyskiego, dość podczas tej sprawy wzmocnione, okrzyknęło królem Zygmunta III. Stronnictwo austryjackie, posłyszawszy o nowym królu, zaczęło stawać do broni, ale potém zasiadło do rady i przyjmując zwykle rozkazy od posłów cesarskich, żądało od nich zdania, jak lepiej będzie, czyli na później obmyślić elekcyją, czyli też wprost, jak zrobiło przeciwne stronnictwo, okrzyknąć swego Maxymilijana? Górka z czterema senatorami, przez trzy dni naradzał się nad tém. Koło poselskie Zborowskich było także nierównie słabsze od Zamoyskiego. Okrzyknęli wreszcie Maxymilijana i podobnie jak przeciwnicy pisali *pacta conventa* i wyprawiali poselstwo. Kiedy Zamoyski poszedł z Warszawy bronić Krakowa, do którego łatwo mógłby się dostać Maxymilijan, stojący w Ołomuńcu, wówczas Górka odszedł do Wielkopolski, dla obmyślenia sposobów na nieuchronną wojnę, a Zborowscy pociągnęli z wojskiem w Krakowskie; Zamoyski zgromadził swoich na znany sejm pod Wiślicą, gdzie stali stronnicy Maxymilijana. Górka przyciągnął do siebie szlachtę wielkopolską i od udziału w tym zjeździe wstrzymał. Maxymilijan widząc, że tylko orężem dostanie się do Krakowa, probował szczęścia w walce.

W pomniejszych utarczkach dobierał się pod Kraków, któremu zagroził. Był z nim i Górka, który pewnego razu ścigając stronników Zygmunta III, wpadł do Olkusza, a mszcząc się nad mieszkańcami, że górnicy w niedawno stoczonej bitwie pod Rabsztynem, a niefortunnej dla Maxymilijana, walczyli pod chorągwią Hołubka, kilku z nich bez wywodu i sądu publicznie ściąć kazał. Maxymilijana stronnicy umieli wejść w porozumienie z Niemcami mieszkającemi na przedmieściach Krakowa, gdzie ustawili wojsko w ich domach, zkądby łatwiej opanować mogli bramy. Zamoyski kazał palić przedmieście, kiedy podsunęły się główne siły Maxymilijana. Uderzył na nie hetman, rozbił i odegnał od Krakowa, zabrawszy 2 chorągwie niewolników i dział dość, między któremi ośm z herbami Górki, mającego udział w tej bitwie. Wreszcie pod Byczyną, Górka wraz z swym Maxymilijanem dostał się do niewoli. Górka i inni stronnicy Maxymilijana, zrazu uwięzieni, odzyskali wkrótce wolność. Nie zasłużyli też na żadne prześladowanie, bo jak oni Maxymilijana, tak Zamoyski gwałtem prowadził na tron Zygmunta, tylko z większém szczęściem. Zborowscy przycichli, ale Górka nie mógł znieść upokorzenia swego i pałał nienawiścią tak dla króla, jak dla Zamoyskiego. Burzył całą Wielkopolskę, a nawet pojednawszy się z Karnkowskim, umiał w niego wmówić, że jako prymas powinienby zagrodzić drogę zdzierstwu, a mianowicie zatamować wkładanie na poddanych duchowieństwa i szlachty, coraz większych ciężarów, że już nie dosyć na łanowém, ale jeszcze wymyślono pogłówne. Powstawał na Zamoyskiego, że on i jego stronnicy straszą tylko Rzeczpospolitę Turkami, a łowią pieniądze dla wzmocnienia swej potęgi. Tak mącił i wichrzył, że bez upoważnienia królewskiego, za jego głównie wpływem, stanął zjazd generalny wielkopolski w Kole, na mocy uniwersałów wydanych przez Karnkowskiego. Na obradach tych, może i słusznie przytaczał Górka, że Zamoyski, mając rząd jako kanclerz i zarazem siłę zbrojną jako hetman, w swém ręku, więcej znaczy niż król i jest niebezpiecznym obywatelem dla wolności szlacheckiej i Rzeczypospolitej. Uchwalił zjazd ograniczenie dla władzy hetmanów, zniósł pogłówne, unieważnił uchwały ostatniego sejmu, o czém przez poselstwo zawiadomił króla. Był skutkiem tego sejm w Warszawie (1590), na którym uchwalono powyższe uchwały, ale ponieważ jedna prowincyja nie mogła obalać, co postanowiła Rzeczpospolita, zamilczano o uchwałach w Kole i o całym zjeździe. Górka bronił znów Zborowskiego; na tym sejmie bowiem wniesiono rzecz o wyroku przeciw Krzysztofowi i tyle wraz z stronnikami dokazał, że go uchylono. Był jeszcze Górka na sejmie 1592 r. z którego wracając, zachorował w Błoniu i tam życia dokonał. Na nim zgasł ród Górków. Był on najdumniejszym z wszystkich współczesnyzh panów, podniecał burze w kraju, knował spiski, składał zjazdy pokątne i śród obrad oręż przeciw braciom, nie jednako z nim myślących, ośmielał się podnosić. Tak go osądziła historyja. W pożyciu obywatelskiém, aż do zbytku wspaniały, swobód szlacheckich gorliwy obrońca, dla ich utrzymania nie jedno spełnił nadużycie. W domu gościnny i uprzejmy, lubił nieustanne biesiady, tak że mieszkanie jego domem godów i muzyki zwano. Posiadał ogromne dobra w Wielkopolskiem: Szamotuły, Kurnik, Czempin, Miejską Górkę, Swarzędz, Turobin, Szczebrzeszyn na Rusi i inne. Majątek cały tak ogromny, po nim przeszedł w dom Czarnkowskich. *L. H.*

**Górki**, jezioro w królestwie polskiém, gubernii warszawskiej, powiecie gostyńskim, gminie Korzeń położone, ma rozległości mórg 10.

**Gorkum** albo **Gorinchem**, miasto i twierdza w Hollandyi południowej, przy ujściu rzeki Linge do Merwy, liczy do 10,000 mieszkańców i jest ogniskiem nader ożywionego handlu zbożowego, masła, ryb i konopi. Mieszkańcy trudnią się głównie połowem łososia. Miasto ma obszerne koszary, piękny ratusz, kollegijum i wielki kościół z grobami panów d'Arkel, założycieli miasta, którzy w tym celu przenieśli tu rybaków ze wsi Wolfort. Naprzeciwko prawie tej twierdzy, po drugiej stronie rzeki, leży miasto Werkum.

**Görl z Görlsztejna** (Jerzy), mieszczanin staromiejski; notaryjuszem mianowany za cesarza Rudolfa. Choć rodowity Niemiec, nauczył się dokładnie po czesku bawiąc w Litomierzycach, i wydał w tym języku dzieło kilkakrotnie drukowane, pod tytułem: *Arytmetyka* etc. *wszystkim w handlu, urzędach i zajmującym się gospodarstwem, bardzo użyteczna i potrzebna*, Praga, 1577; drugie, *O miarach* etc. i trzecie: *Vinitorium*, to jest: *Wiadomość albo nauka jak się ma mierzyć winogrona, winnice sadzić, wino zbierać, statki przygotowywać*, Praga, 1591. *Ad. N.*

**Görlitz**, (po polsku: *Zgorzelec*), miasto główne okręgu lignickiego, w Szląsku pruskim, na lewym brzegu rzeki Neissy, stacyja pierwszego rzędu kolei żelaznej sasko-szląskiej, ma 20,000 ludności, fabryki sukna, płótna, wstążek, i zakłady garbarskie. Jedną z najciekawszych i godnych widzenia osobliwości w têm mieście, jest naśladowanie grobu Zbawiciela w Jerozolimie, znajdujące się obok kościoła ś. Krzyża. Burmistrz z Görlitz, niejaki Emmerich, udał się wraz z kilkoma artystami na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, około r. 1465. Po powrocie, upatrzywszy w rodzinném mieście, położenie przypominające miejscowość Grobu ś., wzniósł około r. 1490 budynek najdokładniej przedstawiający grób Pański. Na cmentarzu w Görlitz, pochowane są między innemi, zwłoki Jakóba Böhme, który w r. 1594 był tu szewcem.

**Gorlosowie**, plemię mongolskie, koczujące w stepach, na przestrzeni od wschodu ku zachodowi 33 mil, od północy zaś ku południowi 47 mil, pomiędzy koczowiskiem Korcyńców, obwodem Junc-zi i zachodniemi granicami prowincyj Szenc-zin. Na tej przestrzeni znajdują się jeziora: Eńtegiet, Ujarla-chań, Dapsutaj (slone), Czachań i Czżachasutaj; rzeki: C-ziryń albo Chuńtun, Neń albo Noni (Naoweń, Nań, No), Irmeń; góry: Bajań, Czżurke, Imatu, Bulaktej, Bujań-buta. Na stepach obecnie przez Gorlosów zamieszkałych, koczowała w starożytności horda Cydań. *J. Sa...*

**Górnicki** (Łukasz), urodził się w województwie krakowskiém, nauki pobierał w Krakowie w r. 1528, ukończywszy akademię wyjechał do Włoch i w Padwie się kształcił, gdzie poznał się i zaprzyjaźnił z młodym Janem Kochanowskim, najsłynniejszym później poetą. Powróciwszy do kraju, podług owoczesnego zwyczaju, zostawał na dworze u Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i wielkiego kanclerza koronnego, po którego zgonie r. 1545, przeszedł na dwór jego następcy w biskupstwie, Andrzeja Zebrzydowskiego, aż do r. 1550, w którym ten prałat zszedł z tego świata. W r. 1553 widzimy go dworzaninem księdza Przyrębskiego, później arcybiskupa gnieźnieńskiego; w r. 1559 u Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza wielkiego koronnego, jak o têm sam w *Dziejach* swoich wspomina. Zalecony przez tegoż Zygmuntowi Augustowi, został królewskim sekretarzem, oraz biblijotekarzem i urząd ten aż do r. 1565 piastował, w którym mianowany starostą wasilkowskim i tykocińskim, przemieszkiwał odtąd częścią w zamku tykocińskim, częścią we wsi Lipnikach do tegoż

starostwa należącej. Ożeniony z Barbarą Broniewską, miał pięć córek i trzech synów. W sędziwym już wieku, w r. 1587 utracił młodą małżonkę, bo 29 lat liczącą. Cios to był wielki dla niego, bo zostały oprócz doroślejszych, drobne dziatki, a jedno u piersi będące. Rozbolały, w smutku napisał wierszem *żal*, w którym wymownie swoją żałobę kreśli, opisując stratę ukochanej żony, czułej matki, i pracowitej gospodyni, co utrzymywała ład w domu i umiała mu rodzinne ognisko. Zajmowały go nie mało sprawy Rzeczypospolitej: w końcu 1602 r. jak sam pisze (1 Listopada), zajmował się wyprawą dział do Inflant. Żył w bliskich stosunkach z najznakomitszymi mężami tego okresu, jak z Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem, Janem Zamoyskim, Markiem Sobieskim wojewodą lubelskim, i wielu innymi. Prace swoje treści politycznej, a głównie *Rozmowę Polaka z Włochem, o wolnościach i prawach polskich*, w rękopiśmie pod sąd ich oddawał, za ich też radą idąc, powstrzymał ogłoszenie jej drukiem, którą wydali dopiero synowie. Z pomienionym Radziwiłłem prowadził ciągłą korespondencyję, przesyłając mu wiadomości już krajowe, już zagraniczne. W Maju 1594 r. owdowiały Górnicki, wyprawiał sute gody w zamku tykocińskim: był to obrzęd weselny starszej jego córki Anny, która poślubiła Mikołaja Strzembosza, dziedzica na Woli Domajowskiej, w województwie sandomierskiém. Przyniosła ona mężowi Złp. 1,500 w posagu i wyprawie. Książe M. K. Radziwiłł, wiedząc o tej uroczystości w rodzinie Górnickiego, przysłał upominek bogaty dla panny młodej, który jej wręczono przy *wieńcowaniu*, przed samym wyjściem do kościoła. W liście przysłanym wraz z upominkiem, Radziwiłł pozdrowienie przesłał swoje tak samemu gospodarzowi, jak zebranym gościom na gody weselne. Górnicki odczytał ten list głośno, zgromadzonym przy stole; okrzyk radości i podzięki, zabrzmiał w wielkiej sali zamkowej. Siostra Anny, Zofija Górnicka, w dziesięć lat później, w pierwszej połowie Września 1603 r., poszła za Maxymilijana na Mężeninie i Rutkach, Mężeńskiego, ale już po śmierci ojca. Alexander Przeździecki (*Biblijoteka warszawska*, II, 1962) z dokumentów zebranych wnosi, że umarł nasz znakomity pisarz w końcu r. 1602. Z dzieł zostawił: *Dworzanin Polski*, w Krakowie, w drukarni Macieja Wierzbięty, 1566, w 4-ce; *Troas*, tragedyja z Seneki wzięta, Łukasza Górnickiego, tykocińskiego i wasilkowskiego starosty, Kraków, w drukarni Łazarza, 1589; *Rzecz o dobrodziejstwach*, z Seneki, Kraków, w drukarni Łazarza, 1593; *Nowy karakter polski i ortographia polska*, Kraków, 1594; *Raczył Łukasza Górnickiego*, Kraków, w drukarni Łazarzowej, R. P. 1598 (przedruk *fac-simile* w Paryżu, 1859); *Rozmowa o elekcyi, o wolności, o prawie i obyczajach polskich, podczas elekcyi Zygmunta III*, Kraków, 1616; *Dzieje w koronie polskiej, z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy, od r. 1538 do 1572*, Kraków, 1637; *Droga do zupełnej wolności*, Elbląg, 1650; *Demon Socratis, czyli rozmowa złodzieja z djabłem*, 1624. Prócz tego miał napisać według Szymona Starowolskiego, dzieło o wymowie: *Rhetoricam Polonicam*, którego dotąd wcale nie znamy. Poezyje Górnickiego wysławia Jan Kochanowski, w jednej ze swych elegij łacińskich, ale zbiór ich musi się ukrywać w rękopiśmie, bo tylko jedną elegiję, na śmierć żony, mamy drukowaną. Ze wszystkich prac Górnickiego, możemy na czele położyć *Dworzanina polskiego*. Jakkolwiek wzór i plan, po części wziął z dzieła włoskiego: *Il libro del cortegiano*, hrabiego Balcera Castiglione, wydanego po raz pierwszy w Wenecyi, 1526; całe przecież dzieło, jest zupełnie polskie i oryginalne. Nie mamy po *Żywocie poczciwego czło-*

*wieka* Reja, równego jak *Dworzanin* Górnickiego, dzieła, któreby wyborniej odzwierciadlało owoczesną społeczność. Dwie te księgi, są najdroższą skarbnicą dla badacza wewnętrznego życia Polski. Rej, zachował nam język, którym mówiono w potocznem życiu, Górnicki wykształcił go, na język literacki, i położył takie zasługi dla prozy polskiej, jakiemi jaśnieje Jan Kochanowski w poezyi. *Dworzanina* uważać musimy, jako najwyborniejszą powieść historyczną, z czasów ostatnich Jagiellończyków, w której stają widome postacie, najznakomitszych mężów tego okresu. Powieść ta historyczna, tę ma jeszcze wyższość nad wszelkiemi innemi, że autor nic nie dokłada ze swej wyobraźni, ale daje wierny obraz na jaki sam patrzał, lub to, co mu w żywym słowie tradycyja narodowa opowiedziała. Wiele tu uwag i zdań zdrowych znajdujemy, które i dziś przydadźby się mogły: z pomiędzy wielu myśl Górnickiego, ażebyśmy pilniejszą baczność zwracali na języki pobratymczych Słowian, do których policza Czechów i Serbów, a w braku wyrazu jakiego, brali od nich pożyczkę, nie z Włoch ani z Francyi. Język w całym dziele wygładzony, potoczysty, wytworny nawet w ustępach wielu, znać mistrza wykształconego, który umie nim władać do woli. W całém dziele, nic masz tej rubaszności, którą często Rej grzeszy: polor światowy cechuje Górnickiego. *Dworzanin* może posłużyć za wzór do studyjow, jak prozą po polsku pisać należy. *Rzecz o dobrodziejstwach*, z Seneki, w części tłómaczył, w części przerobił i zastosował do obyczaju narodowego. Przestrzega sam o tém czytelnika w przemowie, ażeby go nie raziły przykłady stawiane Moskwy, Tatarów, Węgrzynów i Kanoników. *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich*, długi czas zostawała w rękopiśmie, dopiero synowie jego Jan i Łukasz, gdy zobaczyli że dzieło to oglosił drukiem i udał za swoje Piotr Suski, pisarz grodzki przemyski, sami wydali odkrywając prawdziwego autora. *Dzieje w koronie polskiej*, należy więcej uważać raczej za pamiętniki niż historyję. Lubo sam Górnicki pisze: „co iż się działo za mych dorosłych lat, i bycia mego u dworu, wspomnę i to, co się za lat mych pacholęcych toczyło;” mało przecież dotyka głównych spraw państwa, które ważne w dziejach tych miejsce zająć powinny. Wynikło to z natury rzeczy, albowiem Górnicki postanowił tylko opisać to, czego sam był świadkiem. Obszernie też mamy opisane: *Sprawę królewską o Barbarę; Wyjazd królowej Bony do Włoch*; najobszerniej przedstawiona *sprawa Halszki Ostrogskiej*. W niej widać, jak Górnickiemu szło głównie o pokazanie swej sztuki krasomówczej, przytacza więc mowy swoje jako Boratyńskiego, Przerębskiego, Ocieskiego, Czarnkowskiego, Zebrzydowskiego biskupa i innych: prócz tego obfite są *Dzieje* w wypadki zkąd inąd nie znane „i nieubogie w rzeczy, których głównie historykowie nie dotknęli.” Jako sekretarz królewski, zbliżony do dworu i obeznany z działającemi osobami czasu swego, znał dokładnie bieg rzeczy, ich tajne przyczyny i stosunki, jednakże zbyteczną powodowany skrupulatnością, nie daje nam poznać owej ukrytej sprężyny, której zbadanie głównym jest historyka celem i nie wznosi się do szczytnego stanowiska dziejopisa; nie maluje charakterów, ale od niechcenia tylko rzuca niektóre rysy, a staranniej opisuje szczegóły domowego życia królów. Mimo tych zarzutów, drogocenną pamiątką są Górnickiego dzieje. W *Ortografii polskiej*, usilnie się starał, ażeby ustalić taką, coby ułatwiła czytanie polskiego pisma dla innych plemion słowiańskich, dziwotworna ta pisownia, odrzuconą przez naród została, a przyjęta prościejsza i zgodniejsza z naturą języka, Jana Kochanow-

skiego. W rozprawie p. t. *Raczyl*, wyszydza słusznie nadużywanie tego wyrazu, stawia przykłady tego, a występuje jako „skarga rozumnej mowy na *Raczyla*, przed słowy starożytnemi jako sędziami wysadzonemi.” W pismach treści politycznej, jak w *Rozmowie Polaka z Włochem*, i *Drodze do zupełnej wolności*, pokazuje się głębszym myślicielem, jakkolwiek stronnikiem arystokracyi, ale zdania swego nie kryje. Przejąwszy się za młodu tą myślą „że narody mogą być szczęśliwe, tylko pod rządem monarchicznym, lub republikanckim tym, w którym rej wodzi arystokracyja pańska” i będąc tego przekonania: „że współrządy średniego stanu (a taki wówczas składała szlachta w Polsce), do bezrządu wiodą” radził rząd polski na wzór rzeczypospolitej weneckiej ustanowić, i namawiał rodaków, ażeby takowy w ręce panów wyłącznie złożyli, ci mieli stanowić radę nieustającą, czyli jak sam Górnicki nazywa, sejm ustawiczny. Żeby zaś Rzeczypospolitej tak urządzonej na radach pańskich nigdy nie zabrakło, radzi stanowienie majoratów. W takiej rzeczypospolitej byłoby króla obowiązkiem, jak wyraża Górnicki, doglądać tylko: „iżby każdy przełożony, urzędowi swemu dosyć uczynił. Sam, nie będzie nic mógł, ale ze wszystkiemi, władać wszystkiem będzie. Będzie on wprawdzie niewolnikiem, wpośród wolnych panów, ale święta to niewola mieć się dobrze, mieć wielkie dochody, dwór ozdobny, używać przejażdżek w łowy, być we czci u wszystkich. Elektorem być wszystkich dostojeństw, a nie kołatać się po drogach.” Wszakże obok tych mrzonek, pojmował dobrze stan i położenie ówczesnej rzeczypospolitej polskiej, wykazywał nadużycia i błędy, podawał ku poprawie ich zdrowe rady. Jeżeli za życia prac politycznych nie ogłaszał, to nie brak mu było cywilnej odwagi, ale raczej dał się powodować radom Krzysztofa Radziwiłła i Jana Zamoyskiego, ażeby poczekał, dopóki naród w nowej formie elekcyi królów nie rozpatrzy się i niezasmakuje. Wiersz Górnickiego lubo gładki, nie ma natchnienia poetycznego: proza jego jedynie odznacza się wybitnie, w złotym wieku literatury naszej. Wszystkie prawie pisma Górnickiego, których pierwsze edycyje należą do białych kruków biblijograficznych, po wielokroć były przedrukowywanemi. W bliższych nam czasach, Tadeusz Mostowski w pysznym jak na swe czasy wydaniu *Wyboru pisarzów polskich*, dał *Dzieje;* Gałęzowski w *Zbiorze pisarzów polskich: Dzieje, Dworzanina*, i *Rozmowę Polaka z Włochem*. Ostatni przedruk tych dzieł, z dodaniem tłómaczenia z Seneki, dał nam J. K. Turowski w *Biblijotece polskiej*. *Rozmowę Polaka z Włochem*, podług niewiernego wydania Józefa Załuskiego **1750** r. przełożył na język niemiecki C. G. Friesen, i wydał w Wrocławiu u J. Korna **1762** r. (w 8-ce, str. **264**). (O Górnickim ob. *Piśmiennictwo polskie* W. A. Maciejowskiego tom I i dodatki. Wł. Trębickiego: *Biblijoteka Warszawska* t. III z r. **1843**. K. Wł. Wojcickiego: *Historyja literatury polskiej w zarysach*. Wydanie drugie, t. **2**, **1859**. A. Przezdzieckiego: *Biblijoteka Warszawska* t. **2** z r. **1862**.)

*K. Wł. W.*

**Górnicki** (Łukasz), syn poprzedzającego, wytłómaczył z łacińskiego języka dzieło: *Jana Barklajusza paraenesis, to jest napominania i przestrogi nowowiernych, ksiąg dwoje*, Kraków, **1628**, in 4-to; i podpisał się na niém jako kanonik wileński i warmijski, a proboszcz księzki, tudzież sekretarz królewski. Więcej niż przez tę pracę, zasłużył się naszemu piśmiennictwu wydaniem z rękopismu pośmiertnego, dzieła ojca swojego, pod tytułem: *Droga do zupełnej wolności*, Elbląg, **1650** roku, mając wtedy wieku lat **65**.

**Górnicki** (Leopold), kaznodzieja wielkiego wpływu i wymowy, zamie-

szkały w Krakowie, liczony do lepszych kaznodziei polskich. Wydał kilka kazań pogrzebowych, jako to: *Przemowa na pogrzebie Stanisława hr. Wodzickiego*, Kraków, 1843; *Przemowa na pogrzebie Badeniowej*, Kraków, 1846; *Mowa podczas żałobnego nabożeństwa za Hoffmanowę Klementynę*, dwa wydania, 1845 i 1848. Najlepsze kazania jego, nie wyszły z druku dotychczas. *E.*

**Górnictwo.** Przemysł górniczy, ma za przedmiot wydobywanie z ziemi ciał kopalnych, tudzież pierwsze przerabianie ich, rozdziela się więc na dwa wielkie działy: *Kopalnictwo*, które dostarcza płodów górniczych i *Hutnictwo*, które dostarcza wyrobów górniczych. Ponieważ każdy z tych dwóch działów będzie rozbierany szczegółowo pod odpowiedniemi wyrazami, ograniczymy się przeto na ogólnym tylko rzucie oka na górnictwo, mając głównie na względzie górnictwo polskie. Nie wszystkie kraje jednakowo są uposażone w ciała kopalne, nie wszędzie też górnictwo jednakowo rozwinąć się może; nadto stosownie do mineralogicznego składu wnętrza ziemi, rodzaj przemysłu górniczego zmieniać się musi. Podajemy tu, podług Debetta, francuzkiego inżeniera, krótką statystykę znaczniejszych kopalni znanego świata. Pod względem mineralogicznego układu, kopalnie można podzielić na 3 klassy: 1) Kopalnie znajdujące się w ziemiotworach, poprzedzających pokłady węgla kamiennego; 2) Kopalnie drugiej i trzeciej formacyi i 3) Kopalnie w górotworach napływowych. Co do 1-go. *Kopalnie w formacyi poprzedzającej górotwory węgla kamiennego*: a) *Kopalnie w górach Kordylijerskich.* Postępując od południa na północ znajdują się w Chili, a szczególniej w prowincyi Coquimbo, rudy srebra i wielka ilość rudy bardzo bogatej w miedź, której wielka część zakupywana jest przez Anglików i przetapiana przez tychże w okolicach Swansea. Więcej na północ znajdują się sławne pokłady srebra w Potosi, w górach Andach i wielu innych okręgach, które dawniej stanowiły część Peru, a następnie przyłączone zostały do rzeczypospolitej La Plata. Kopalnie w Potosi odkryte zostały w 1545 r. i wydały od tego czasu przeszło za 10,000,000,000 złp. srebra. Bogactwo rudy zmniejszało się w miarę zagłębiania się, a od przeszłego wieku zredukowało się na 0,0003 do 0,0004. Nadto rzeczpospolita La Plata posiada kilka kopalni ołowiu, miedzi i cyny. Peru posiada znakomite kopalnie żywego srebra (merkuryjuszu), złota i srebra; znajdują się także kopalnie soli kamiennej około kopalni srebra w Huantajaya i kilka kopalni miedzi. Kopalnia żywego srebra w Huancavelica, znajduje się na wschodniej pochyłości Andów, pod 13° szerokości geograficznej, w wysokości blisko 7,000 stóp polskich nad poziom morski. Okolice Huaail i Pataz posiadają dwie kopalnie złota, pomięszane z żyłami kwarcu. Kopalnie złota w Peru głównie znajdują się w prowincyjach Huantajaya, Pasco i Chota. Kopalnie Chota produkują rocznie około 42,000 funtów srebra; najznaczniejsze są w Gualcayoc, około Mecuicampa, w przeszło 14,000 stóp nad poziomem morza, odkryte w 1771 roku. Ruda jest złożona z siarku i antymono-siarku srebra, pomięszanych ze srebrem rodzimém, rozrzucona żyłami pomiędzy warstwy wapieni i kwarców. Kopalnie prowincyi Pasco, w 16,000 stóp nad morzem, zostały odkryte w roku 1630. Ruda jest massą ziemi, zawierającą w sobie wiele tlenku żelaza, który ją koloruje na czerwono, ze srebrem rodzimém, chlorkiem srebra i t. d. i nosi nazwisko *pakos*; stosunek srebra jest 0,0008. Te warstwy srebra nie sięgają zdaje się znacznej głębokości, gdyż większa liczba kopalni nie ma jak 170 do 300 stóp głębokości. W początkach tego wieku kopalnie te do-

starczały do 250,000 funtów srebra. Postępując dalej ku północy, natrafiamy na kilka kopalni złota w prowincyi Antioquia i górach Guamoco. Prowincyja Caracas posiada w Aroa znaczną kopalnię miedzi. Nakoniec w Zipaquira znajduje się kopalnia soli kamiennej; w prowincyi Santa-Fe-de-Bogota kopalnie węgla w wysokości 10,000 stóp nad poziomem morza. Mexyk posiada przeszło 3,000 kopalni srebra, które można podzielić na 8 gromad: 1) Gromada w Oaxnaca na południu, która zawiera prócz srebra, żyły złote przecinające pokłady gnejsu i łupku. 2) Gromada w Tasco. 3) Gromada Biskania, która nie jest zbyt rozległa, lecz zawiera kilka bardzo bogatych kopalni: Pachuca, Real-del-Monte i Moram. 4) Gromada w Zimapan na północo-wschód od Mexyku; prócz licznych kopalni srebra, zawiera piękne pokłady rudy ołowianej i żółtego siarku arsenu. 5) Gromada w Nowej Galicyi, zawiera bogate kopalnie w okręgu Balanos. 6) Gromada w Durango i Sonera. 7) Gromada w Chinuanhua. 8) Gromada środkowa, zawierająca sławne okręgi Guanaxuato, Zacatecas, Catorce i Sombresetet. Okrąg Guanaxuato posiada tylko pokład na 150 do 170 stóp gruby, w łupku gliniastym, poznany i wydobywany na długości przeszło 45,000 stóp; produkuje rocznie przeszło 400,000 funtów srebra, a jedna z 19 kopalni, t. j. w Valenciana, produkuje 100,000 funtów. Stosunkowa ilość srebra w rudzie mexykańskiej jest różna, między 0,0018 a 0,0025; najbogatsze poddają się przetapianiu, a inne amalgamowaniu. Otrzymywane srebro zawiera zawsze złoto w jakiej 0,003 części. b) *Kopalnie w górach Skalistych.* Kalifornia posiada kopalnie i warstwy napływowe złote, odkryte w 1847 r., które obecnie produkują do 80,000 funtów złota, tudzież kopalnie żywego srebra. c) *Kopalnie w górach Alleganys.* Łańcuchy gór Alleganys, przerzynające Stany Zjednoczone Ameryki, zawierają wielką liczbę kopalni miedzi, ołowiu i żelaza, których jednak wydobywanie nie doszło należytego rozwinięcia. Znajdują się tam także liczne pokłady antracytu. d) *Kopalnie w Hiszpanii.* pomiędzy temi kopalniami należy wymienić kopalnie miedzi w Rio-Tinto, liczne kopalnie ołowiu w okolicach Almeira i Adra, w Sierra de Gador, produkujące rocznie do 80,000,000 funtów ołowiu i bogate kopalnie srebra niedawno odkryte w okolicach Kartaginy. f) *Kopalnie Pirenejskie.* Pireneje zawierają tylko niektóre gatunki rudy żelaznej, pomiędzy któremi znaczniejsze są w Sommorostro w Biskai, tudzież w Rancie, w departamencie Ariège. Te kopalnie dostarczają płodów licznym kuźniom katalońskim. g) *Kopalnie Alpejskie.* Różne kopalnie spotykane w Alpach, są: kilka mniej ważnych pirytu złotodajnego u spodu góry Rose, w Piemoncie, w okolicach Salcburga i w okolicach Zell w Tyrolu; kopalnie miedzi w Agordo niedaleko Wenecyi, w Allagne i Ollemont w Piemoncie i w Saint-Georges d'Huretière w Sabaudyi; kopalnie srebra w Allemont i w Chalanches w departamencie Izery, które zostały opuszczone w końcu zeszłego wieku; kopalnie ołowiu i srebra w Macot i Pesey; za cesarstwa założono w tej ostatniej miejscowości szkołę praktyczną górników; i nakoniec liczne kopalnie żelaza, zasilające znaczną liczbę zakładów w Karyntyi, Styryi, Sabaudyi i w okolicach Allerard i Rives, w departamencie Izery. Należy także wspomnieć o kopalniach w Cogne i Traverselle w Piemoncie, na wyspie Elbie i w Toskanii, sławne kopalnie miedzi w Monte-Catini. h) *Kopalnie środkowej Francyi.* Znaczniejsze są: kopalnie ołowiu i srebra w Villefort i Vialas, w departamencie Lozery, produkujące rocznie około 1,500 funtów srebra i około 380,000 funtów ołowiu i glejty; kopalnie srebra i ołowiu w Pontgibaud, w departamencie

Puy-de-Dôme, produkujące rocznie do 1,700 funtów srebra i do 250,000 funtów ołowiu i glejty; kopalnie miedzi w Chessy i w Sainbel, w departamencie Rhône, produkujące dawniej do 500,000 funtów miedzi na rok; liczne kopalnie antymonu w departamencie Gard, Lozery i Puy-de-Dôme i nakoniec liczne żyły manganezu, pomiędzy któremi wymienimy znajdujące się w la Romanèche, w departamencie Saony i Loary. i) *Kopalnie w Brytanii.* Jedyne znaczniejsze kopalnie Brytanii są ołowiu i srebra w Poullaouen i Huelgoat, zawierającą kruszec ołowiany (galenę) złotodajny i czerwoną złotodajną ziemię, które dostarczają rocznie 3,000 do 3,300 funtów srebra, 1,300,000 do 1,500,000 funtów ołowiu i glejty. Kopalnie te têm także są godne uwagi, iż za silnik poruszający mają 3 machiny o słupie wody, o sile 200 koni każda. W warstwach przechodowych Brytanii znajdują się także wielkie pokłady antracytu, który głównie służy do wypalania wapna. k) *Kopalnie Wogezów w Czarnym Lesie.* Główniejsze kopalnie są następujące: w Lacroix-aux-Mines, w departamencie Wogezów (*Vosges*), głębokość wynosi 170, a w niektórych miejscach do 280 stóp, poznana jest na 45,000 stóp długości. Ruda składa się ze srebra rodzimego, ze srebra antymonijalnego i ze srebra czerwonego, pomięszanych ze srebronośnym kruszcem ołowiu, stanowiącym massę metaliczną wchodzącą w największym stosunku i t. d.; znajdują tam także miedź szarą, zawierającą do 0,02 srebra. Te rudy są albo porozrzucane, albo ciągną się żyłami, albo w kupach, w gandze składającej się z samej skały góry, zmięszanej z kwarcem i rudą żelazną. Ten utwór gór jest największym, jaki był kiedykolwiek kopany we Francyi, tak ze względu swej rozciągłości jak i bogactwa, we wszystkiém prawie można go porównać z górutworem na Harcu. Został odkryty w roku 1315, roboty około niego prowadzono z wielką pomyślnością, to znów przerywano, obecnie został opuszczony, zawiera jednak jeszcze wielkie bogactwa. Kopalnie w Sainte Marie-aux-Mines, w departamencie Niższego Renu posiadają liczne żyły, otoczone pokładami gnejsu; ruda najobfitsza jest szarej (biało-czerwonej) miedzi, zawierająca 0,01 srebra i ołowiu srebrodajnego. Kopanie tych rud sięga zapewne X wieku; w epoce wielkiego ich powodzenia około połowy XVI stulecia, produkowały rocznie do 4,000 funtów srebra i zajmowały przeszło 3,000 robotników. Opuszczone od wojny trzydziestoletniej, kopanie rozpoczęto znów w 1712 r. W 1723 r. produkowały do 3,000 funtów srebra, 41,000 funtów miedzi i 3,000 funtów ołowiu. Kopalnie w Giromagny, w departamencie Niższego Renu, zawierają liczne żyły, otoczone warstwami brunatnego porfiru. Ganga składa się głównie z kwarcu, wapna i baryty siarkowanej; rudy ułożone odpowiednio do ilości w jakiej się zawierają, idą w następującym szeregu: ołów srebrodajny, miedź pirytowa i miedź biało-czerwona srebrodajna; trafia się także piryt złotodajny. Wogezy francuzkie posiadają prócz tego bogate kopalnie żelaza, pomiędzy któremi wymienimy kopalnie w Framont i Rothau. Wogezy niefrancuzkie posiadają liczne kopalnie ołowiu, najczęściej fosforowanego, w Erlenbach i Katzenthal, kopalnie manganesu w Czuttnich i w Tholey znane z gatunku produkowanego metalu, tudzież liczne kopalnie żelaza. Nakoniec góry Czarnego Lasu zawierają liczne kopalnie ołowiu srebrodajnego, pomiędzy któremi wymienimy kopalnie w Badenweiler i w Hochberg, w okolicach Wolfach, szczególniej w Wittichen, kopalnie miedzi, kobaltu i srebra. l) *Kopalnie gór Ardeńskich i brzegów Renu.* Ważniejsze są: kopalnie miedzi w Rheinbreitenbach i w Dillebourg, kopalnie ołowiu i srebra w Alzau, Bernca-

stle, Ems, Holzappel i liczne kopalnie żelaza w okolicach Nassau, Siegen i t. d. m) *Kopalnie na Harcu.* Harc jest krajem dosyć rozległym, rozciągającym się około Brocken, góry granitowej, który przerzyna ziemiotwory szarogłazu, zagłębiającego się pod wapień przechodowy. Liczne żyły tu napotykane idą w kierunku od północo-zachodu ku południo-wschodowi i zagłębiają się ku południo-zachodowi pod kątem 8°. Okolice Andreasberga, Klausthalu, Zellerfeldu i Lautenthalu, zawierają liczne kopalnie ołowiu srebrodajnego, właściwej rudy srebrnej i rudy kobaltowej. Kopalnie w Rammelsbergu i Lautenbergu posiadają miedź pirytową wydobywaną na wielką skalę. Na Harcu znajdują się także rudy żelazne, dostarczające znaczną ilość płodu urządzonym tam kilku piecom. n) *Kopalnie wschodnich Niemiec.* Do tej klassy liczymy kopalnie gór: Erzgebirge, Fichtelgebirge, Boemerwaldgebirge i Riesengebirge. Erzgebirge zawierają wielką liczbę kopalni metalicznych, znaczniejsze są: 1° W Saxonii: Sławne kopalnie ołowiu, miedzi i srebra w Freibergu, które podzielone są na 4 okręgi i przeszło 400 kopalni, produkują rocznie prócz ołowiu i miedzi, do 30,000 fun: srebra, którego $1/_3$ do $1/_2$ z zakładów amalgamujących. Kopalnie srebra w Ehrenfriedersdorf, Johann-Georgenstadt, Marienbergu, Annabergu, Oberwiesenthalu i Schneebergu; te trzy ostatnie dostarczają także pewną ilość rudy kobaltowej; nakoniec Schneeberg produkuje tę małą ilość bismutu znajdującą się w handlu. Kopalnie cyny w Altenbergu, Geyer, Seiffen i t. d. i liczne kopalnie żelaza. 2. W Czechach: Kopalnie srebra i kobaltu w Joachimowie nie zbyt już bogate dzisiaj; kopalnie miedzi w Katherinenbergu, kopalnie cyny w Zinnwaldzie i Schlaggenwaldzie, tudzież liczne kopalnie żelaza. Góry Fichtelgebirge posiadają tylko kopalnie żelaza. Pomiędzy tym łańcuchem gór i Pragą znajdują się liczne kopalnie żelaza, ołowiu, ołowiu srebrodajnego w Przybramie, jedna z najznakomitszych w Europie, prodująca rocznie do 18,000 funtów srebra i 2,500,000 funtów ołowiu lub glejty handlowej. W Boemerwaldgebirge znajduje się kilka kopalń srebra w okolicach Iglau; a w okolicach Krumau znakomite kopalnie grafitu, dostarczające rocznie od 3 do 5,000,000 funtów. W Riesengebirge znajdują się kopalnie miedzi srebrodajnej, dawniej bardzo kwitnące w Rudolfstadzie i Kupferbergu, tudzież kopalnia pirytu arszenikowego w Reichensteinie. o) *Kopalnie w Węgrzech i Siedmiogrodzie.* Te kopalnie stanowią cztery ważniejsze gromady: 1. Gromada na północo-zachód, zawierająca okręgi Szemnic, Kremnitz, Koenigsberg, Neusohl i okolice Schmoellnitz, Bethler i Rosenau. Pokłady Szemnic są zupełnie podobne do pokładów południowej Ameryki. Zawierają one kwarc, wapień, barytę siarkowaną, siarek srebra, srebro rodzime, porfir i galenę srebrodajną. Wszystka ruda jest przetapiana. Galeny ubogie w metal wydają ołów potrzebny w Kremnic, Neusohl i Czernowicach do produkowania srebra. Srebro wydobywane w Szemnic zawiera średnio $1/_{30}$ złota. W Kremnic ruda jest nieco więcej kwarcowa jak w Szemnic i zawiera więcej złota; znajdują się tam także rudy antymonu. W Neusohl znajdują się kopalnie miedzi srebrodajnej. W okolicach Bethler, Schmoellnic, Einsiedel, Rosenau i t. d. znajdują się liczne kopalnie miedzi i żelaza; miedź tam produkowana zawiera 0,004 do 0,005 srebra. 2. Gromada północno-wschodnia zawiera znaczną liczbę kopalni, z których największe są: w Nagimanie, Kapniku, Felsbanii, Misbanii, Laposbanii, Olaposbanii. Wszystkie te kopalnie zawierają złoto. Niektóre wydają manganez i antymon. Nakoniec w Borsza, w okolicach Maramorza, istnieje wielka kopalnia żelaza, tudzież w Ra-

dnie na granicy Bukowiny, kopalnie ołowiu i cynku. 3. Gromada wshodnia posiada znaczniejsze kopalnie w Nagyag, Korosbanii i t. d. Wszystkie dostarczają rudy srebrodajnej, szczególniej tellurki metalu. Te kopalnie posiadają także galenę srebrodajną, miedź, cynk, antymon, realgar i manganez. Obfite kopalnie żelaza są w okolicach Wayda-Huniad i Gyalar. 4. Gromada południowo-wschodnia, której znaczniejsze kopalnie są w Orawicu, Mołdawie, Szosce i Dognaczy. Produkują one miedź z 0,005 srebra, a czasem i częścią złota. Znajdują się także rudy żelaza, ołowiu, cynku, cynobru i kobaltu. Prócz powyższych kopalni Węgrzy posiadają kilka kopalni węgla kamiennego, liczne kopalnie soli kamiennej, odsepki złotonośne na brzegach Dunaju i t. d. p) *Kopalnie w górach Altajskich.* Kopalnie te odkryto dopiero w połowie przeszłego stulecia; najznaczniejsza jest srebrna w Zmieowie, należy także wspomnieć o kopalniach Smienowskich, Nikołajewskich, Filipowskich i Czakirskich. q) *Kopalnie Uralskie.* Po obydwóch spadzistościach Uralskich gór znajdują się dosyć liczne kopalnie żelaza, miedzi, złota w Berezowie, gdzie w roku 1776 odkryto chromian ołowiu, inaczej zwany ołowiem czerwonym. r) *Kopalnie Daurskie.* W okolicach jeziora Bajkal, w Syberyi, znajdują znaczne pokłady rud ołowianych i srebrnych, których punktem środkowym jest Koływań. s) *Kopalnie Szwecyi, Norwegii i Finlandyi.* Szwecyja posiada jedną tylko znaczniejszą kopalnię ołowiu i srebra w Sahla. Za to też posiada wiele kopalni miedzi, z których najsławniejsza jest w Fahlun albo Kopparbergu, gdzie kopano jeszcze przed erą chrześcijańską, tudzież bardzo liczne kopalnie doskonałego żelaza. Prowincyje obfitujące w to ostatnie są: Lampland, Smolond, Wermeland, wyspa Utoe, a szczególniej Rossalagija w Uplandyi, gdzie się znajdują sławne kopalnie w Dannemora. Szwecyja prócz tego posiada wiele kopalni kobaltu, np. w Tunabergu. Norwegija posiada kopalnie srebra zgromadzone około Konsberga, miedzi (najznaczniejsza około Drontheimu), tudzież liczne kopalnie żelaza, pomiędzy któremi największe są w Arendal, w Krageroe i t. d. Nakoniec kraj ten posiada także znaczną kopalnię kobaltu w Modum. W Finlandyi znajdują mało ważne kopalnie miedzi i żelaza. t) *Kopalnie Wielkiej Brytanii.* Pokłady napływowe dawne Wielkiej Brytanii zawierają liczne ciała kopalne metaliczne. Hrabstwa Cornouailles i Devon są sławne od najdawniejszej starożytności ze swoich kopalni miedzi, cyny i ołowiu, wydają one rocznie do 8,000,000 funtów cyny, do 25,000,000 miedzi i do 2,500,000 ołowiu. Ruda cynowa jest przetapiana na miejscu, lecz ruda miedziana wywożona jest do zakładów w Gallii, w okolice miasta Swansea. Westmoreland posiada kilka obfitych kopalni miedzi, żelaza i sławną kopalnię grafitu w Borrowdale. Szkocyja posiada dwie znaczne kopalnie ołowiu, w Leadhilles i Strontian, które produkują rocznie do 8,000,000 funtów. W Irlandyi znajdują się dosyć znaczne kopalnie miedzi, ołowiu i żelaza. Nakoniec większa część żelaza chromowego, znajdującego się w handlu, jest dostarczana przez wyspę Szetlandyję. Wapień metalonośny, zaraz znajdujący się pod pokładami węgla, który stanowi wielką część Anglii, jest bardzo obfity w rudę ołowianą i stanowi 3 gromady znaczniejszych kopalń. Pierwsza gromada obejmuje hrabstwa Cumberland, Durham i York, a ma za środek małe miasto Alston-Moor; druga gromada obejmuje Flintshire, a ostatnia obejmuje Derbyshire. Prócz tego znajduje się kilka kopalni ołowiu w Shropshire. u) *Kopalnie Polski.* Polska także posiada znakomite kopalnie różnych kruszców, szczególniej w okolicach Kielc, o czém niżej. Co do 2-go *Kopalnie drugiej*

*i trzeciej formacyi.* Bez zaprzeczenia kopalnie najznakomitsze w skałach warstwowych są te, które mają za przedmiot kopanie węgla w dolnej części tych skał najdawniejszych, i które z tej przyczyny stały się wielkiemi punktami (środkami) przemysłowemi, jak np. Glasgów, Newcastle, Scheffield, Birmingham, Saint-Etienne i t. d. W drugim rzędzie idą kopalnie lignitu, prawie zawsze znajdujące się w glinie garncarskiej, przy podstawie trzeciorzędowych górutworów, tudzież kopalnie antracytu, który często znajduje się w pokładach metamorficznych, a głównie w Alpach, w Lamarze i t. d. Produkcyja w Anglii węgla kamiennego dochodzi do 700 milijonów centnarów rocznie, z tych 500 milijonów centnarów zużywa się w kraju, a reszta wywożona za granicę. Po Anglii, co do bogatego uposażenia w węgiel, następuje Belgija; znaczniejsze okręgi są: w okolicach Mons, Charleroi i Liege. Belgija liczy przeszło 300 kopalni i produkuje przeszło 90 milijonów centnarów. Znaczniejsze kopalnie francuzkie są: w Saint-Etienne, Rive de-Gier, Valencienne, Brassac, Creuzot, Blauzy, Decize, Fins, Commentry i t. d. Ogólna produkcyja dochodzi do 112 milijonów centnarów; Francyja zaś potrzebuje rocznie 180 milijonów, brak więc ten sprowadza z Belgii, Anglii i prowincyj nadreńskich. Lignity są prawie zawsze zetknięte z łupkami smołowcowemi i pirytowemi, które są kopane dla otrzymywania ałunu i siarczanu żelaza. Wapień dawny warstwowy i wapień muszlowy zawierają liczne kopalnie metali, pomiędzy któremi należy wymienić kopalnie miedzi i srebra w Mansfeld i w Hessyi; kopalnie ołowiu i srebra w Tarnowcu na Szląsku; kopalnie ołowiu i galmanu na przestrzeni między Nową Górą, Olkuszem aż ku Siewierzowi; w okolicach Kunowa znajdują się pokłady węgla kamiennego, tudzież obfite kopalnie rudy żelaznej iłastej i brunatnej; węgiel czarnobrunatny i piaskowiec żelazisty, z pokładami rudy żelaznej kamionkowej i iłastej, znajdują się od Kromołowa po nad Wartą, przez Częstochowę do Wielunia; kopalnie ołowiu w Bleibergu, około Akwisgramu; w Villach, Kreut i Bleibergu w Karyntyi; kopalnie cynku w obszernym górutworze wapienia muszlowego szląsko-polskiego, znajdują się w Szląsku wyższym, okręgu krakowskim i obwodzie olkuskim; kopalnie cynku w Raibel w Karyntyi, w Vielle-Montagne i Stolbergu około Akwisgramu; kopalnie merkuryjuszu w Idzia w Karnijolii, w Almaden w Hiszpanii i w Huanca-Velica w Peru. W pokładach warstwowych i trzeciorzędowych, znajduje się często sól kamienna, znaczniejsze są: w Norwich w Anglii, w Vic i Dieuze w departamencie de la Meurthe; w Wieliczce i w Bochni w Galicyi, w Ciechocinku nad Wisłą w utworze wapienia jura, w Ischel i Reichenhall, w Salcburgu i t. d. Co do 3-go *Kopalnie w pokładach napływowych.* Pokłady napływowe zawierają bardzo ważne ciała kopalne, jako to: żelazo, cynę, prawie wszystkie drogocenne kamienie, tudzież złoto i platynę. W naszym kraju ruda darniowa żelazna zajmuje znaczne przestrzenie w wielu miejscach w Kaliskiém, pod Sochaczewem, pod Garwolinem, nad Liwem, około Prasnysza, około Ostrołęki, Łomży i w obwodzie augustowskim. *Górnictwo w Polsce.* Oto co powiada Hieronim Łabęcki w drugiej części tomu I swego dzieła o górnictwie. „Zgadzają się na to dziejopisowie i badacze starożytności (a między nimi Herder, *Pomysły do historyi,* tom IV, xięga XVI, rozdział IV, *O Słowianach*, że Słowianie, którzy w pierwszych wiekach po Chrystusie zajmowali przestrzeń od granic Azyi i państwa wschodniego, aż do Baltyku, Sali, Elby i morza Adryjatyckiego, nim jeszcze Karol Wielki rozpoczął niszczyć ich plemię na zachodzie walką w IX wieku, wyprzedzili

niemieckie ludy w posiadaniu osób i prowadzenia kopalń, wydobywania z ziemi soli i kruszców, oraz topienia tych ostatnich; lecz potém Niemcy ogarnąwszy krainę od Elby ku Odrze i nauczywszy się od Słowian górnictwa, sami swych nauczycieli, już uciśniętych i tracących zamiłowanie przymysłu, stali się nauczycielami. Kopalnie w Miśnii, Czechach i Szląsku (dolnym), w krajach przez Słowian zachodnich zamieszkałych, zapewnie poprzedziły wiek dziewiąty, gdy kopalnie Harcu zdają się tylko X sięgać wieku; piśmienne jednakże dowody tak jednych jak drugich, XII tylko wieku dochodzą. Górniczy też język Niemców licznych słowiańskich używa wyrazów, co dowodzi, że poznania lub używania rzeczy one oznaczających, od Słowian się nauczyli." W jakim czasie zaczęto prowadzić kopalnie w Polsce, nie wiadomo z pewnością, zdaje się jednak, że w XI wieku; górnictwo w tamtych czasach produkujące głównie sól, ołów, srebro i żelazo, zmiennym uległo niegdyś kolejom świetności i bogactwa; rozliczne też były stosunki trudniących się niém, gdyż w postępie czasu nie jednakowemi rządzone było prawami. W początkach, za Piastów, powszechnemi były zasady praw monarszych, czyli uważanie ziemi i jéj wnętrza za regale, a ślady tego znajdujemy nawet za Jagiellonów. Według ducha tych praw, panujący albo sam na swą korzyść prowadził roboty górnicze, albo też dawał przywileje, bądź prywatnym osobom, bądź też towarzystwom spółkowym. Pierwszy rodzaj kopalni spostrzegamy w Wieliczce i Bochni, gdzie król kopie sól własnemi ludźmi na swą korzyść, lub puszcza saliny w dzierżawę. Często także dozwalali kopać tam soli duchownym, aby zasłużyć na łaski nieba, lub też prywatnym osobom dla wynagrodzenia ich za pewne usługi. Ztąd to widzimy w salinach, oprócz rębaczy solnych królewskich, pewną oznaczoną liczbę prywatnych parobków (otroków), wyrębujących ciało to kopalne na dochód duchowieństwa, kościołów, ołtarzy, lub też zasłużonych królowi ludzi. Te przywileje zwały się stolnictwem, od używania soli na stołowe potrzeby, otrzyctwem od utrzymywania otroka, lub łojem, od używania łoju do przyświecania, służącego za miarę czasu pracy. Przepisy dla tych kopalń solnych, które nie miały podobieństwa do obcych, pozbierane w jedną całość za Kazimierza Wielkiego, utworzyły statut, który uważano za czysto polski. Drugi rodzaj kopalń, tak zwanych gwareckich, t. j. spółek przemysłowych, podejmujących się kopania na swą korzyść, płacących dziesięcinę w naturze, czyli w ukopanej rudzie, olborą zwanej, urządzony był na wzór krai sąsiednich: węgierskich, czeskich i niemieckich, a gwarkami bywali zwykle ludzie osiedli na prawie teutońskiém. Poszukiwania górnicze i otwierane kopalnie, czy te były przez gwarków z samych osób prywatnych prowadzone, lub też w tém miał udział panujący, zapisawszy się do gwarectwa, rządziły się oddzielnemi dla każdej prawie miejscowości prawami. Takiemi były statuta olkuskie, chęcińskie, nowotargskie i t. d., tudzież liczne pozwolenia do poszukiwań w kraju, a zarówno ściągające się do gruntów, dóbr, lub miast królewskich, duchownych i szlacheckich. Te prawa co do poszukiwań zmieniły się od czasów królów obieralnych; w 1576 r. bowiem szlachta zastrzegła sobie w paktach konwentach, własność zupełną ziemi razem z wnętrzem. Odtąd widocznie powyższy podział górnictwa istniał tylko w dobrach stołowych i starostwach, a dochody z pierwszych i olbory z drugich stanowiły dochody panującego. Duchowieństwo na wzór króla, albo samo prowadziło swe kopalnie: Sławków, Miedzianogóra, albo wypuszczało w dzierżawę; szlachta zaś w skutek zbyt małego popędu i zamiłowania do przemysłu, zastrzegłszy

sobie własność wnętrza, sama nie korzystała z tego i rzadko nawet wydzierżawiała, zkąd pochodzi niski stan naszego górnictwa. Dopiero w końcu wieku XVIII stanęło kilka znaczniejszych fabryk żelaza. Nie można jednak wątpić, że ogniska kuźniackie i wytapianie rud, tudzież kowalstwo rozpowszechnione być musiało jeszcze za Piastów, gdyż o tém wspominają dokumenta nadawcze dla biskupów krakowskich, dla krzyżaków i t. p. Pierwszy taki ślad jest o założeniu w 1364 roku kuźnicy pod Krzepicami, przez rudnika Panka, gdzie dziś są zakłady Pankowskie. Za Władysława Jagiełły założono podobno w Starej Kuźnicy i Pile nad Kostrzyną, w Oleśnicy i Krzeszowicach nad Prosną, w Brząszewicach, Szczerzowie nad Widawką, tudzież w Rudzie nad Wartą. W późniejszych czasach coraz więcéj powstawało dymarek; za Zygmunta I i Zygmunta Augusta znajdowały się w starostwie olsztyńskiém w 4 miejscach; w starostwie chęcińskiém w 5 miejscach; w starostwie krzepickiém w 6 miejscach. Za czasów królowéj Bony sprowadzono kilku włoskich kuźniarzy, którzy w Augustowskiém pierwsze dymarki pozakładali. Za ostatniego z Jagiellonów istniała szabelnia w Nowém Mieście Korczynie nad Nidą. Za Batorego, niejaki Hoevel, w kuźnicach olsztyńskich w Oleśnicy, wprowadził szwedzkie wykuwanie żelaza z braniem olawy, osmundzkiém zwane. Za Zygmunta III włosi Cacciowie wprowadzili bergamskie dymarki w kluczu samsonowskim, do biskupa krakowskiego należącym, a w tych kuźniach wyrobili z żelaza i stali: pancerze, szyszaki, broń sieczną i palną, tudzież inne wojenne rynsztunki, które Cacciowie posłali Zygmuntowi oblegającemu pod ten czas Smoleńsk i za to otrzymali kilka przywilei do prowadzenia swego przedsięwzięcia. Za Władysława IV i Jana Kazimierza, już liczniejsze powstają fabryki żelazne po całym kraju, jako to: około Olsztyna, Lelowa, Krzepic, Chęcin, w Piotrkowie i Swierczowie pod Radoszycami, w Bobrzy, Cmińsku, Kołomaniu, Tumlinie i Zagdańsku pod Kielcami, Czarnotrzewiu, Omulewie, Wyszku, w Broku, pod Korytnicą nad Liwem, koło Prasnysza w Brodowych Łąkach, w Skrodzie pod Łomżą i koło Augustowa, wreszcie w Lubelskiém koło Parczowa. Trzeba nadmienić, że we wszystkich prawie miejscach tu wymienionych dziś żadne prawie huty żelazne nie istnieją. Za Jana III wystawiono w dobrach biskupów krakowskich pierwszy półwielki piec szybrowy. Za Augusta II, po upadku kopalni olkuskich, żadna kopalnia kruszcowa ani huta nie należała do króla. Po starostwach i w dobrach duchowieństwa, górnictwo wśród uśpienia przemysłu krajowego upadło. Nieco dymarek, kilka szabelni, lub kuźni zbrojowych, utrzymywało się jeszcze, a w końcu wieku zeszłego widzimy zaledwie nieliczne fabryki żelaza na małą stopę prowadzone. Za Augusta II powstało tylko 3 wielkie piece: w Bzinic, Ząbkowicach i Stefankowie, tudzież 7 dymarek: w Ostojowie, Ogonowie, Jędrowie, Barczowie, Baranowie, Majkowie i Michałowie pod Bzinem. Za Augusta III postawiono 5 wielkich pieców: w Parszowie, Mostkach, Steporkowie (pod Końskiemi), w Ruskim Brodzie i w Rudzie (pod Białaczewem). Była także wówczas szabelnia w Gowarczowie. Za Stanisława Poniatowskiego zbudowano następujące piece: w Piotrkowie pod Łagowem, Szałasie, Samsonowie, Miedzieży, Królewcu, Antoninowie pod Grodziskiem, Mijaczewie, Tomaszowie, Starachowicach, Krasny, pod Drzewicą, w Machorach, Rzucowie, Korytkowie, Mroczkowie (w dobrach Szydłowieckich), w Prodłach, Bobolicach pod Żarkami. Po podziale kraju w częściach zabranych przez inne mocarstwa, wprowadzono tak prawo polityczne i cywilne jak i górnicze. Zajmowanie na rząd dóbr duchownych

i starostw, czyli inkameryzowanie skoro tenuta którego wychodziła, tudzież konfiskata oddały w ręce rządów niektóre kopalnie i huty, nie w kwitnącym wprawdzie stanie, lecz korzystnie położone. W części austryjackiej prowadzono dalej zamierzone za Stanisława Augusta poszukiwania od Kielc ku Miedzianogórze i Chęcinom, pod Łagowem, pod Olkuszem, także na lewym brzegu Wisły na sól i siarkę; w części pruskiej zaś na pograniczu Szląska, poszukiwano węgla kamiennego, a pod Słońskiem nad Wisłą szukano soli, gdzie dziś stoi warzelnia ciechocińska. Księstwo warszawskie utworzone z części należących do różnych rządów, otrzymało także niektóre zakłady górnicze do prowadzenia, jako to: kieleckie, wąchockie, suchedniowskie, samsonowskie, radoszyckie i pankowskie; w tym więc czasie uorganizowano rządową służbę górniczą, która bez przerwy istniała aż do utworzenia królestwa polskiego. Za czasów królestwa dwojakie istniało i istnieje dotąd górnictwo: rządowe i prywatne. Pomówmy najprzód nieco o tém pierwszém. W roku 1816 zaprowadzona główna dyrekcyja górnicza z oberberghauptmanem i szkołą górniczą w Kielcach, zależała od wydziału przemysłu i kunsztów w kommissyi spraw wewnętrznych, kierowanego przez Staszica, którego pracy, zdolnościom i dobrym chęciom górnictwo nasze wiele zawdzięcza. Utworzono korpus górniczy, w znacznej części ze sprowadzonymi doń urzędnikami i professorami z Niemiec, dla utworzenia planów wskrzeszenia górnictwa i kształcenia młodych górników. Za Staszica otworzono kilka kopalń węglowych i galmanowych, i wiele żelaznych, ponaprawiano wielkie piece i fryszerki, wzniesiono nowy piec wielki w Samsonowie, walcownię w Starachowicach, i hutę miedzi, ołowiu i srebra w Niewachlowie, tudzież huty cynkowe we wsi Niemcach i Dąbrowie. Od roku 1825 górnictwem kierował ks. Lubecki, który je oddał pod oddzielny wydział górnictwa krajowego. Do roku 1831 wzniesiono zakłady białogońskie, rozszerzono warsztaty suchedniowskie, wybudowano fabrykę machin na Solcu w Warszawie, wzniesiono wielki piec w Parszowie, wystawiono cynkownię pod Bendzinem, walcownię blach cynkowych w Sławkowie, rozwinięto kopalnie węgla Reden i Xawery na większą stopę i t. d. W tym czasie górnictwo w częściach austryjackich i pruskich także się rozwijało, dążąc do postawienia się na równi z górnictwem innych krajów, których szczęśliwsze położenie pozwoliło zakwitnąć temu przemysłowi. Po roku 1832 górnictwo rządowe królestwa przeszło pod władzę rady administracyjnej, która dla nadania mu właściwego kierunku, powierzyła tymczasowy zarząd bankowi polskiemu. Podczas dziesięcioletnich rządów banku wzniesiono trzy wielkie piece w Starachowicach, jeden w Rejowie, odnowiono inne w okręgu wschodnim, zbudowano podlingarnie w Michałowie i Brodach, oraz zakład pudlingarni i walcowni w Sielpi, a w Nietulisku prawie ukończono walcownię. W okręgu zachodnim, pod Dąbrową i Bendzinem, rozpoczęto szersze prowadzenie odbudowy kopalni węglowych, i w pośrodku między temi kopalniami, w miejscu zwaném Hutą Bankową, wzniesiono 6 wielkich pieców; wystawiono tamże pudlingarnię i walcownię, poruszane machinami parowemi. Prócz tego wzniesiono w Niwce zakłady zwane Henryków, składające się z 2-ch wielkich pieców, pudlingarni i walcowni. Utworzony w roku 1842 oddzielny wydział górnictwa przy kommissyi rządowej przychodów i skarbu, miał z początku tylko nadzór nad pracami technicznemi produkcyjnemi, z przyczyny dwóch kontraktów zawartych przez bank z Koniarem i Steinkellerem, później jednak, a mianowicie w roku 1845 po rozwiązaniu kontraktu z Koniarem,

wydział ten stał się jedynym rządcą całego górnictwa rządowego w królestwie. Statystyka porównawcza górnictwa za różnych dyrekcyj jest następująca: a) *Węgle kamienne*. W roku 1816 wydobywanie ich dochodziło do 60,000 korcy; w końcu zarządu Sztaszica do 600,000; w ostatnich latach administracyi banku 1,000,000 korcy; w roku 1852 dobyto 200,000, dziś produkcyja dochodzi znów do milijona. b) *Surowizna*. Za Staszica w pełnym rozwinięciu fabrykacyi, produkcyja była od 80,000 do 100,000 centnarów; w r. 1842 przetopiono 240,000 cent.; w 1843 r. blisko 257,000 cent.; w 1855 r. 94,600 cent.; w 1856 r. 240,000 cent. c) *Cynk*. Wytop cynku rozpoczęty w 1817 r., doprowadzony za Staszica do 48,000 cent., za księcia Lubeckiego wzniósł się do 68,000; bank w 1836 r. wyprodukował 74,520 cent.; w 1850 r. 44,000 cent.; w 1852 r. 20,000 cent.; w 1855 r. tylko 12,000 cent.; a w 1860 r. wzniosła się produkcyja do 25,320 centnarów. Prócz tych zakładów rządowych jest także kilka nie będących dziś własnością prywatnych, a które jednak do zarządu wydziału górnictwa nie należą; takiemi są: warzelnia soli w Ciechocinku, którą jako osobne przedsiębierstwo bank polski zatrzymał, i zakłady żelazne ostrowieckie, oraz walcownia żelaza Irena pod Zaklikowem, nabyte przez bank w roku 1842, wreszcie fabryki żelazne w dobrach skonfiskowanych Chlewiskich, które w r. 1837 Koniarowi za oddzielnym kontraktem wypuszczone, w dzierżawie tegoż dotychczas pozostają. Produkcyja powyższych zakładów bankowych żelaznych: Ostrowieckich i Ireny, krąży corocznie od 32 do 40,000 cent. surowizny, 28,000 do 32,000 cent. żelaza, zakładów zaś Chlewiskich około 48,000 cent., blachy żelaznej 2,000 cent. Produkcyja soli w Ciechocinku w ostatnich latach doszła do 150,000 cent. Przystępujemy teraz do zakładów górniczych, własnością prywatną będących. W końcu panowania Stanisława Poniatowskiego, w dzisiejszém królestwie polskiém stan górnictwa był następujący: wszystkich wielkich pieców 30, dymarek 30, fryszerek 80, z produkcyją roczną: surowizny najwyżej 128,000 cent, a żelaza 96,000 c. Z tej ilości potrącając te, które dziś wchodzą w obszar fabryk rządowych, przypada na same zakłady, które pozostały dotychczas własnością prywatną: wielkich pieców 16, dymarek 18, fryszerek 45, z produkcyją 68,000 cent. surowizny i 53,500 żelaza. W epoce rządu austryjackiego powstały wielkie piece w Porębie, Skępem i w Cieklińsku, za rządu zaś pruskiego w Czajkowie pod Wieluniem i Karzewicach nad Widawką, wielkie piece dziś już nie istniejące. Za księstwa warszawskiego i królestwa polskiego jakkolwiek powoli, przemysł górniczy jednak rozwijał się; do r. 1831 zakłady prywatne ocenić można co do ilości na wielkich pieców 22, dymarek 12, fryszerek 60. Pierwsza pudlingarnia stanęła w Koniecpolu, przy pomocy banku polskiego, następnie wzniesiono w Machorach, Pawłowie i t. d. Walcownie wzniesiono w Jabłonicy, Cieklińsku, Młynach, Rzucowie. Wielkie piece powznoszono w Starej Kuźnicy, Bodzechowie, Słopcu (pod Kielcami), w Chmielowie koło Kunowa, Okradzionowie, Bliżynie, Ostrowcu, Nadolnej, pod Mrzygłodem, Michałowie (pod Mijaczowem), Alexandrowie, Kroczycach, w Krasny i t. d. Wszystkie zakłady prywatne żelazne, dziś wynoszą: wielkich pieców 43, fryszerek 124, pudlingów i walcowni 16, a produkcyja roczna w r. 1860 była: surowizny 340,000 cent.; żelaza kutego i walcowanego 180,000 cent.; blachy żelaznej 16,000 cent. Jeszcze jeden wyrób hutniczy jest przedmiotem handlu i to prawie wyłącznie zagranicznego, a tym jest cynk; odbyt jego w kraju niewielki, a to powiększej części jako blacha, której walcownia

rządowa w Sławkowie, rocznie do 8,000 cent. dostarcza; cynk zaś surowy najznaczniejszy odbyt znajduje w Rossyi, którego tam używają do wyrobu mosiądzu. Prywatni tym przemysłem zaczęli się zajmować od r. 1822. Ważniejsze cynkownie powstały w Miłowicach, Dankówce, Sielcu, Pogoni (w dobrach Gzichowie), w Grodźcu, Zagorzu, i w 1860 roku druga huta w Gzichowskich dobrach. Produkcyja roczna cynku od roku 1851 krąży ciągle około 40,000 cent. Mamy także w kraju pokład siarki w Czarkowy nad Nidą, gdzie od r. 1807 do 1849 wydobywano rudy 30 a niekiedy 50,000 centnarów, a z tego przepędzono 5 do 7,000 centnarów siarki; dziś ona nie czynna. Jednym z najważniejszych dla nas produktów jest węgiel kamienny, wydobywany między Brynicą i Przemszą, po większej części na gruntach rządowych. Rząd jednak zaledwie w pięciu punktach ma założone kopalnie: Tadeusz, Xawery, Cieszkowski, Reden i Felix. Kopalń prywatnych także niewiele się znajduje: w dobrach Miłowicach, Gzichowskich, pod Pogonią, w dobrach Sielce, pod Sosnowicami, w Zagórzu, Wańczykowie, w dobrach Grodziec i innych miejscach. Ogólne wydobycie w ostatnim roku było 600,000 korcy, że zaś kopalnie rządowe wydają milijon korcy, zatém ogólna produkcyja nie dochodzi jeszcze nawet 2 milijonów, których nawet za mało na potrzeby królestwa. Z powyższego okazuje się, iż coroczne dostarczanie najgłówniejszych trzech płodów przez całe górnictwo królestwa polskiego, doszło obecnie do okrągłych cyfr następujących: węgla kamiennego 1,600,000 korcy, surowizny 600,000 cent., żelaza 320,000 cent., blachy żelaznej 24,000 cent., cynku 40,000 cent., blachy cynkowej 8,000 cent. Cyfry powyższe wymownie wskazują ważność naszego górnictwa, a zarazem niedostateczne rozwinięcie się jego, gdy w zmagającym się przemyśle, przy upowszechnieniu machin parowych i upowszechnieniu ogrzewania węglem kamiennym, ilości potrzebne są daleko większe. Patrząc jednak na ciągle wznoszące się nowe zakłady, tudzież na ogólny prawie popęd kierowania kapitałów i pracy do przemysłu, łatwo wyprowadzić te wnioski, że górnictwo nasze wkrótce stanie na równi z innemi i tym sposobem kraj nasz wystarczając sobie we wszystkich produktach, w niczém nie będzie zależny od obcych. Znaczniejsze dzieła traktujące o górnictwie są następujące: *Traité de d'exploitation des mines*, par M. Ch. Combes; *Théorie des gîtes métallifères*, par Burat; *Etudes sur les mines de houille*, par Bidaut; *De l'état actuel de la métallurgie en Europe*, par Cerfberr de Medelsheim; *Histoire de la recherche, de la découverte et de l'exploitation de la houille*, par Grar; *Annales des Mines*; *Górnictwo w Polsce*, przez Hieronima Łabęckiego i t. d.

*L. D.*

**Gorochowiec,** miasto powiatowe gub. włodzimierskiej, na prawym brzegu rzeki Klazmy, na wzgórzu pochyłém i po obu stronach rzeki Mohylewki, pod 56°, 17′ szerokości północnej i pod 60°, 5′ długości wschodniej, odległe o 22½ mil od m. guber. Włodzimierza. Czas założenia miasta tego nie jest wiadomy; w starożytności opasane było ziemnym wałem i należało do cerkwi włodzimierskiej; w r. 1239 zburzone przez Batego, a we trzy lata później uległo temuż losowi od Tatarów kazańskich. Posiada 9 cerkwi murowanych; domów 349 (17 murowanych); mieszkańców 3,000; trudnią się głównie ogrodnictwem; kobiety przędą w różnych gatunkach nici, odznaczające się cienkością i białością, znane pod imieniem *gorochowskich*; dostarczają ich w znacznej ilości na jarmark niżgorodzki (niekiedy za 5,000 rs.); kupcy prowadzą handel drobnemi towarami i materyjałami aptecznemi; sklepów w mieście

około 30; 4 cegielnie, szkoła powiatowa i szpital miejski; wpływ do kassy miejskiej około 3,000 rs. wynosi. Herb miasta wystawia tarczę na dwie części podzieloną, w górnej mieści się herb gubernijalny, w dolnej rosnący groch na tyce w żółtém polu. *J. Sa..*

**Gorodek,** miasto powiatowe gubernii witebskiej, nad rzeką Gorożanką, pod 55°, 20′ szerokości północnej i 48° długości wschodniej od pierwszego południka, odległe o 5 mil od miasta gubernijalnego Witebska. Do rzędu miast powiatowych w r. 1778 zaliczoném zostało. Posiada 2 kościoły, 6 synagog; domów około 350, wszystkie prawie drewniane. Ludność miasta 3,000 dusz wynosi, której połowę żydzi stanowią. Mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem i rzemiosłami. Kupcy prowadzą handel zbożem i lnem. Miasto posiada szkołę powiatową i szpital. Herb przedstawia rycerza na koniu, trzymającego w prawej ręce szablę, na lewej zaś włożona czerwona tarcza z krzyżem podwójnym. *J. Sa...*

**Gorostiza** (Manuel Eduard), najznamienitszy dramatyk hiszpański tegoczesny, jaki się zjawił po Moratinie. Urodził się 1790 r. w Veracruz. Po kampanii południowo-amerykańskiej o niepodległość, jako mexykański poseł przebywał po dworach europejskich. W r. 1816 zasłynął w Madrycie, jako pisarz sceniczny, wieloma tamże przedstawionemi dziełami. W tych mianowicie sztukach: *Indulgencia para todos*, i *Contigo pan y cebolla* (przekład polski w rękop. Kar. E. w r. 1854 uskuteczniony p. t.: *Z tobą o chlebie i wodzie*); widno w nim następcę Moratina co do dążności moralnej, wyłamuje się atoli z więzów klasycyzmu, a humorem i komiką przewyższa swego poprzednika. Co do formy mianowicie ma tę wyższość, że monotonną formę *Romanzy* używanej przez Moratina, zastępuje *Predondillą*. *E.*

**Gorodeń** albo **Gorodnia,** obecnie wieś i włość (wołost') na prawym brzegu Wołgi o 4 mile od m. gubernijalnego Tweru, była w starożytności miastem i księstwem udzielném. *J. Sa...*

**Görres** (Jakób Józef), ur. w Koblencyi 1776 r., zmarły w Monachium 1848 r., kształcił się pierwiastkowo na lekarza i w tym celu odbywał studyja na uniwersytecie w Bonn. Rewolucyja francuzka z 1793 całkiem zmieniła jego kierunek. Z zapałem chwycił się zasad republikańskich, przejął się wszystkiemi zasadami ruchu ludowego francuzkiego, propagował je wymownie w klubach i na zebraniach ludu. W r. 1799 należał do deputacyi wysłanej do Paryża, z prośbą o bezzwłoczne wcielenie do rzeczypospolitej prowincyj nadreńskich. Po powrocie otrzymał posadę nauczyciela fizyki i historyi naturalnej w szkole wydziałowej w Koblencyi. W r. 1806 przeniósł się do Heidelberga, gdzie wspólnie z Arnimem i Brentano wydawał *Gazetę pustelniczą*, a w następnym zaczął wydawać *Biblijotekę ludową* (*Die Deutschen Volksbüchern*), zbiór podań, legend, powieści i t. p., osnutych na tle czysto narodowém. Biegły w języku perskim, ogłosił *Historyję bajeczną świata azyjatyckiego* (Heidelberg, 1810), a w r. 1813 wydał poemat średniowieczny *Lohengrin* (Heidelberg), poprzedzony nader zajmującą i głęboką rozprawą. Od r. 1814 stanął znowu na czele pisma demokratycznego *Merkury reński*, zakazanego w r. 1816; potém wydał *Zbiór starodawnych pieśni niemieckich ludowych* (Frankfurt, 1817); dalej *Niemcy i rewolucyja* (Koblencyja, 1820), gdzie wymownie i dokładnie potępia wsteczną politykę rządów niemieckich. Skazany za to na więzienie, uciekł do Francyi i osiadł w Strasburgu, a ztąd pojechał do Szwajcaryi, gdzie wydał *Księgę bohaterską Iwana*, i wolne tłómaczenie poety perskiego Szach-Nameh. W r. 1821 nowe dzieło po-

lityczne *Europa i rewolucyja*, w którém przebija się wyraźny zwrot do mistycyzmu; dalej *Sprawy prowincyj reńskich* (1822); *Święty związek i ludy na kongresie werońskim*, (1822). Ostatnią jego pracą była *Emmanuel Svedenborg* (Spira, 1827); w tymże roku powołany na professora historyi powszechnéj i literatury w uniwersytecie w Monachium, były republikanin, demokrata, nawet demagog, nawrócił się i został przywódzcą stronnictwa wstecznego. Do końca życia gwałtownie walczył przeciw wszystkim ideom postępu: w brzmiących lecz czczych frazesach, uderzał na liberalizm, swobodę, słowem na wszystkie bożyszcza, przed któremi kiedyś bił czołem.

**Gorodiec**, dawna nazwa miasta Kasimowa, w dzisiejszej gubernii riazańskiej. Zbudowany był w r. 1152 przez Georgija (Jerzego) Dołhorukiego, na pamiątkę kijowskiego Gorodca, przez ks. Izjasława zburzonego. Tu zakończył życie r. 1263 w. ks. Alexander (syn Jarosława), Newskim przezwany, wracając ze Złotej hordy. *J. Sa...*

**Gorodnia**, miasto powiatowe gubernii czernihowskiej nad rzeką Czybryżą (Gorodnią), o $7\frac{1}{2}$ mili odległe od m. Czernihowa. Domów ma 257, wszystkie prawie drewniane, cerkwi 3 i żydowska synagoga 1. Mieszkańców przeszło 3,000, z których trzecią część żydzi stanowią. Handel małoznaczący. Jarmarków 4 w roku. Dochód miejski około 800 rs. Jest szkoła powiatowa i szpital. Herb miasta wystawia w czerwoném polu żelazną kotwicę, z trzema ośmiokątnemi gwiazdami srebrnemi. *J. Sa...*

**Gorodolubskie jezioro**, leży w w gubernii twerskiej, w powiecie wyższo-wołockim. Długości ma około mili, szerokości pół mili, nie głębokie i w koło lasami otoczone. Zachodni brzeg jego bagnisty, wschodni zaś nieco podniesiony, na nim wznosi się monaster tegoż imienia; jezioro to stanowi część wód, tworzących żeglowny bassen wyższo-wołocki, z którego dwa kanały, jeden do rzeki Cny, a drugi do jeziora Kluczyńskiego, prowadzą wodę szlinowskiego bassenu do głównego wodozbioru wołockiego. *J. Sa...*

**Gorodyszcze**, miasto powiatowe gubernii penzeńskiej, leży nad rzekami Julową i Kiczkinejką, pod 53°, 24′ szerokości północnej i 64°, 17′ długości wschodniej od pierwszego południka, o 8 mil odległe od miasta gubernijalnego Penzy. W r. 1780, jako miasto powiatowe weszło do składu namiestnictwa penzeńskiego, po zwinięciu którego przyłączone było bez powiatu do gubernii saratowskiej, powiat zaś wcielony został do powiatu kuźmińskiego; po wznowieniu gubernii penzeńskiej w roku 1801, znowu mianowane było miastem powiatowém tejże gubernii. Ma jedną cerkiew murowaną i drugą drewnianą na cmentarzu. Domów 500, wszystkie prawie drewniane. Ludność przeszło 5,000 wynosi. Większą część mieszkańców składają włościanie rządowi. Trudnią się głównie rolnictwem, także wyrobem i sprzedażą rohoży (cynowek). Na jarmark w Sierpniu przywożą towarów za 2,000 rs. Sklepów ma 12. Wpływ do kassy miejskiej wynosi rocznie około 3,000 rs. W mieście jest szkoła powiatowa, parafijalna (elementarna) i szpital. Herb miasta wyobraża tarczę na 2 części podzieloną, z tych w pierwszej mieści się herb gubernijalny, w drugiej zaś w srebrném polu stare mury miasta (gorod). *J. Sa...*

**Gorodyszczeńskie góry**, leżą na prawym brzegu Wołgi w gubernii symbirskiej, wysokość ich od 300 do 500 stóp wynosi. Z jednej strony łączą się z wzgórzami Undaryjskiemi, z drugiej giną na półwyspie, który tworzy zakręt rzeki, zwany *Samarską Łuką*. Gorodyszczeńskie góry otrzymały

swą nawę od starożytnego wału, gorodyszcze, którego pochodzenie historyczne nie jest wiadome. Zawierają znaczne pokłady łupku. *J. Sa...*

**Goroszyn**, miasto w gubernii półtawskiej, powiecie chorolskim, nad rzeką Sułą; mieszkańców liczy około 3,000. Jarmarków dorocznych 2, na które przywożą towary łokciowe i drobne, zboże i inne przedmioty, oraz przypędzają konie, bydło i owce. *J. Sa...*

**Gors**, z francuzkiego, ma podwójne znaczenie: 1. Szyja i pierś u kobiety, np. ma piękny gors, do gorsu stosownie ubrana. 2. Garnirowanie wierzchnie u sukni niewieściej, kryza; część koszuli osłaniająca piersi i podchodzącą na szyję. Ztąd wyrażenie: gorsować się, np. zanadto się wygorsowała, to jest gdy zbyt odsłonięte i nieskromnie ma piersi kobieta.

**Gorset**, z francuzkiego. Część ubioru kobiety, sznurówka, którą wdziewają dla zgrabniejszej figury, opatrzona w brykle i fiszbiny, zwana dawniej rogówką. U wieśniaczek naszych gorsetem nazywa się kaftanik zwierzchni, sięgający do stanu.

**Gorski** (Stanisław Batys), professor b. akademii medyko-chirurgicznej wileńskiej, członek towarzystw: lekarskiego wileńskiego, badaczów przyrody rygskiego i naukowego krakowskiego. Urodził się dnia 16 Maja 1802 r. w gubernii grodzieńskiej, w dziedzicznéj wsi Dworce. Rozpoczęte r. 1814 nauki w gimnazyjum grodzieńskiém, w Swisłoczy r. 1820 ukończywszy, tegoż roku zapisał się w liczbę słuchaczów uniwersytetu wileńskiego, na oddział nauk fizyczno-matematycznych; w następnym zaś przeszedł na oddział lekarski. Roku 1825, po zdaniu egzaminu z nauk lekarskiah, otrzymał miejsce pomocnika professora farmacyi i farmakologii przy uniwersytecie wileńskim, które aż do zamknięcia jego zajmował. W r. 1830 objął zarząd uniwersyteckiego ogrodu botanicznego, i dokończył w nim reformy rozpoczęte przez zmarłego poprzednika jego, dyrektora ogrodu Karola Wittrela. Po otwarciu akademii medyko-chirurgicznej w Wilnie r. 1832, dostała się Gorskiemu katedra farmacyi, farmakologii i botaniki. W lat dziewięć później, kiedy i akademiję tenże sam los co uniwersytet spotkał, Gorski korzystając ze zręczności, jaka mu się jechania za granicę nastręczała, nie życząc przedłużać więcej służby publicznej, ani też szukać nowej posady za obrębem Litwy, podał się do dymissyi i dnia 1 Października 1841 r. za granicę wyjechał. Wróciwszy w r. 1842 zajmował się w okolicach Wilna wyłącznie entomologiją i botaniką; w r. zaś 1847, korzystając z nowej zręczności, powtórnie za granicę wyjechał i trzy lata tam bawił, przesiadując po większej części w Berlinie, gdzie mu biblijoteki publiczne i muzea obszerne pole do ulubionych zatrudnień otwierały. Gorski pierwszy na Litwie starał się rozpowszechnić między zagranicznymi botanikami znajomość rzadszych gatunków roślin litewskich. W r. 1841 wywiózlszy ich z sobą znaczny zapas zasuszonych, rozdał część professorom i botanikom w Wiedniu, Padwie, Florencyi, Neapolu, Palermo, Komo, Genewie, Sienie, Bazylei, a najwięcej w Dreznie Ludwikowi Reichenbachowi, któremu też później przesłał z kraju kilkanaście gatunków do ogłaszanej przez niego *Flora germanica exsiccata*. W drugiej podróży w r. 1847, udzielił Gorski po kilkadziesiąt gatunków dla muzeum berlińskiego, dla paryzkiej akademii nawet i kilku botanikom francuzkim i niemieckim; w liczbie ostatnich szczególnie królowi saskiemu, Fryderykowi w Pilnitz, u którego miał prywatne posłuchanie, i profesorowi Gustawowi Reichenbachowi w Tarant. Ostatni w wydaném przez się dziele o storczykach (*Xenia Orchidacea. Beiträge zur Kentniss der Orchideen*, Lipsk, 1853 —

1857), często Gorskiego tak przy włoskich, jak i litewskich gatunkach przytacza. Poszukiwania Gorskiego co do owadów litewskich znalazły wzmiankę w dziełach: Zetterstedtta, *Diptera Scandinaviae* (t. XII, 1855), i Kirschbauma, *Die Rhynchoten der Gegend von Wiesbaden*, 1857. Wiele bardzo ciekawych pobieżnych artykułów Gorskiego z botaniki, historyi naturalnej, oraz chemii znajduje się w czasopismach polskich i rossyjskich z lat 1829 — 1848. Te są: *O florze puszczy białowieżskiej i roślinach żubrom ulubionych* (*Dziennik wileński* 1829, t. IV). *Wyliczenia roślin naczyńkowych litewskich* od r. 1820 — 1829 postrzeganych, z uwagami co do sposobu rozmnażania się niektórych, nieznanego dotąd i nowo odkrytych gatunków (w Eichwalda *Naturhistorische Skizze von Lithauen, Volhynien und Podolien*, Wilno, 1839, zweite Abtheilung; *Catalogus plantarum, quae in caldariis, tepidariis, frigideriisque horti botanici academiae cesareae medico-chirurgicae vilnensis reperiuntur*, Wilno, in 4-to, 1834. *Wiadomość historyczna o czerwcu armeńskim* (arraskim) *i polskim*, tłómaczona z niemieckiego, z przydaniem nieznanej dotąd karty błot Polesia Daniela Zwickera, Wilno, 1837 z tablicą i mappą. *Badania o sztucznych dyjamentach Becquerel'a, i o doprowadzeniu kwasu węglanego do stanu ciekłego i ssiadłego przez Faraday'a* (*Kur. wileń.*, 1839). *O szkodach, jakie w oziminie w r. 1836 i 1837 poczyniły na Litwie gąsienice Rolnicy Czopówki, Agrotis Exclamationis*, rzecz czytana na publiczném posiedzeniu przy otwarciu akademii r. 1837 20 Września, ze stosownemi rysunkami z natury, zamieszczona w *Dzienniku ministeryjum spraw wewnętrznych*, 1837, Nr. 10. *Encyklopedyja powszechna*, tomy III i IV, lit. B i C, wydawana w Wilnie 1838, w której artykuły Gorskiego stanowią arkuszy 12. *Wiadomość o nowym środku, zalecanym przeciw wściekliznie, albo jastrzębcu kosmaczku* (Hieracium Pilosella), w *Dzienniku ministeryjum spraw wewnętrznych*, 1839, Nr. 4. *Uwagi nad twierdzeniem rozpowszechnioném w czasopismach, iż nasiona kapusty mogą się tworzyć w głowach kapusty gnijącej* (*Tygodnik petersburgski*, 1839, Nr. 14). *Badania nad czerwoną wodą jeziora nowotrockiego, czynione pod drobnowidzem* (*Kur. wileń.*, 1839, Wrzesień). *Ogród botaniczny w Palermo*, 1842, (*Biblijoteka warszawska*, 1843, Sierpień). *Relacyja o zjawisku zdarzoném w r. 1782 w powiecie trockim na jezioeze Kruhło, o* $1^1/_2$ *mili od Wilna, i kilka słów o teraźniejszym stanie tego jeziora i okolicznej wegetacyi* (*Biblijoteka warszawska*, 1848, Marzec). Lecz celniejsze jego dzieła drukiem ogłoszone są: *Zoologija albo historyja naturalna zwierząt, według układu Blumenbacha łącznie z Kumelskim wydana*, tom I zwierzęta ssące, Wilno, 1836; tom II ptaki, 1836 z zastosowaniem do gatunków litewskich, przez samego Gorskiego postrzeganych; tom III o płazach i rybach, w 16-ce, 1837, kosztem hr. K. Tyzenhauza wydany, z 3 tablicami żmij i węży i z zastosowaniem do gatunków litewskich, przez samego Gorskiego postrzeganych. *Icones potamogetonum, characearum, Cyperacearum et Graminearum, novas vel minus cognitas species Lithuaniae illustrantes*, in folio, Berlin, 1849. *Tabulae XX aeri incisae*, wydana kosztem hr. Konst. Tyzenhauza. *Analecta ad Entomographiam provinciarum occidentali-meridionalium imperii rossici*, Berlin, 1852, fasc. I, cum tribus tabalis coloratis aeri incisis, wydane kosztem hr. Konst. Tyzenhauza. Gorski w r. 1851 wyniósł się z Wilna i osiadł w powiecie święciańskim, w majętności Polesie Adolfa Kublickiego, gdzie już to entomologiją, już pielęgnowaniem ozdobnych roślin i bezinteresownem niesieniem pomocy cierpiącej ludzkości, dotąd się zajmuje, zachowując tamże

swoje czterdziestoletnie zbiory roślin, i dwudziestopięcioletnie owadów. Professor Ratzeburg nazwał drobny gatunek gąsienicznika *Tryphon Gorskii*, a Dr. Karol Bolle (w dziele: W. Peters *Naturwissenschaftliche Reise nach Mosambique*, Berlin, 1852, Botanik Tafel 3) roślinę z gromady bauhiniowych, *Gorsia conjugata*. Gorskiemu należy się pierwsza wiadomość w kraju naszym o pustynniku kirgizkim, *Syrrhaptes Pallasii* Temm., którego dwa świeże egzemplarze 20 Kwietnia 1859 r. w okolicach Dryświat ubite, do muzeum archeologicznego wileńskiego przesłał. *K. G.*

**Górski** (Stanisław), urodził sie w dawnèm województwie płockim r. 1489, z starożytnej rodziny szlacheckiej, herbu Bogoryja. Nauk słuchał w akademii krakowskiej i Padwie, zkąd powróciwszy, poświęcił się stanowi duchownemu i został professorem przy akademii krakowskiej. Piotr Tomicki (ob.) wyniesiony na biskupstwo krakowskie 1524 r. i podkanclerstwo, po postąpieniu na kanclerza Szydłowieckiego, zrobił go swoim pisarzem, a zarazem wyjednał mu w r. 1512 kanoniję płocką. Później zlecał mu nieraz sprawy najtajemniejsze i tyle na nim polegał, że umierając użył go do napisania testamentu, w którym opatrując najwierniejszych sług i dworzan, o nim też nie zapomniał. Po śmierci Tomickiego królowa Bona (ob.), do której Tomicki często Górskiego w rozmaitych sprawach posyłał, znając jego biegłość w piórze, mianowała go swoim sekretarzem, z obowiązkiem pisywania listów w języku łacińskim i wyrobiła mu intratną kanoniję krakowską. Na tej godności kościelnej stanął Górski, nie posunąwszy się nigdy wyżej, bądź to że się nie ubiegał za wyższemi dostojeństwy, bądź też, co podobniej do prawdy, że otwartością swoją w wytykaniu bezwzględnie wad, zdrożności osób wyższych od siebie stanem lub urzędem, ściągnał na siebie niechęć i tym sposobem zagrodził sobie drogę na zawsze do wyższych szczebli w hierarchii. Umarł więc tylko kanonikiem krakowskim dnia 12 Marca 1572 r. Jak sobie życzył, zwłoki jego złożono w katedrze krakowskiej obok dobroczyńcy Piotra Tomickiego, nie wyrywszy na skromnym nagrobku daty zgonu i wieku. Przez dwa blisko wieki był Górski u narodu w zapomnieniu, nawet Starowolski (ob.) nie wspomniał o nim należycie, chociaż musiały mu być znane olbrzymie jego prace. Dopiero w połowie zeszłego wieku Janocki (ob.) ściągnął pierwszy uwagę uczonych na trudy Górskiego, a w wieku bieżącym J. Max. Ossoliński (*Wiadom. hist. kryt.* I, 493), ważność ich, jako materyjał do dziejów narodowych, gruntownie wykazał. Jego to pracy, pilności i pamięci na potomność winniśmy ogromny w rękopiśmie: *Zbiór spraw panowania Zygmunta I króla polskiego* (ob.), zawierający listy do kanclerza Tomickiego i od niego pisane, a potèm listy wszystkich historycznych osób Zygmuntowskiej epoki, poselstwa, odpowiedzi królewskie, mowy, uchwały sejmowe, pisma publiczne i urzędowe, także rozmaite własnego lub cudzego dzieła pamiątki, co wszystko lat koleją, z przydanym do każdego roku, podług miesięcy i dni spisem główniejszych zdarzeń, a gdzieniegdzie z potrzebnèm objaśnieniem ułożył. I ten to jest zbiór z 27 tomów in folio złożony, który pod imieniem aktów królewskich (*Acta Regia*) zwykle wspominany; a że najznakomitsze i najświetniejsze wypadki panowania Zygmunta I, miały miejsce za podkanclerza Tomickiego ztąd i ta kollekcyja, powszechnie lubo niewłaściwie aktami Tomickiego (*Acta Tomiciana*) nazwaną bywa. Ostatni tom tego zbioru ukończył Górski r. 1567, i dzieło swoje senatorom polskim przypisał. Uwiecznieniu zaś jego zaradził przez rozpisane kopije w darze celniejszym senatorom rozesłane, które zdobiły ich biblijoteki i zbiory aż do czasów Jana

Kazimierza; a podczas wojen szwedzkich, tak zgubnych dla literatury ojczystej, rozerwane, w najdalsze strony kraju i za granicę uwiezione zostały. Ze względu na ważność i rozmaite losy tego zbioru, podamy niżej szczegółową o nim wiadomość. Historyja mało przykładów podobnej pracy podaje, żaden panujący oprócz Zygmunta I, nie znalazł pracownika równie troskliwego o zbieranie wszystkich ważniejszych aktów pomiędzy współczesnymi, jak zbiór Stanisława Górskiego. Dzieło tak zupełne i dokładne, choćby też obejmowało niektóre mniej ważne ustępy, zasługuje na powszechną znajomość. Praca Górskiego bardzo wielki wpływ wywarła na historyjografiję Jagiellońskich czasów, za jego przykładem zbierano późniejszych królów akta, jak o tém przekonać się można z rozrzuconych po biblijotekach manuskryptów. Własne Stanisława Górskiego pamiętniki z cudzemi zamięszane, tak są obszerne, że mogłyby być wydane za osobne dzieła, jak np. *Opisanie wojny Wołoskiej* r. 1530, sławnej głośném zwycięztwem nad niemi przez Jana Tarnowskiego pod Oberstynem odniesione, umieszczone w XIII tomie Tomicyjanów. *Pamiętnik o sławnym Rokoszu Lwowskim* r. 1537, umieszczony tamże w XVII tomie, może być pod każdym względem za dzieło zupełnie doskonałe uważanym, i dla tego też dokładniejszym jest niż Stanisława Orzechowskiego (ob.), służący za 6 księgę jego kroniki. Napisał także Górski *Historyję sekretną swoich czasów* (o którym wspomina Janocki w *Spec. Cod. Man.* p. 36 i 37), gdzie najskrytsze zamiary Zygmunta I. szlaki, jakiemi królowa Bona na Polaków zachodziła, tudzież rozmaite knowania i zamysły wartogłowów wyświecił. Zbiór aktów królewskich i inne pisma Stanisława Górskiego w następnym przedstawiamy porządku: 1) Jeszcze za życia Tomickiego, Górski zgromadził tom jeden, w którym listy, poselstwa, odpowiedzi królewskie i inne publiczne pisma do panowania Jana Olbrachta, Aleksandra i pierwszych lat panowania Zygmunta I. należące, zawierały się. Własnoręczny Górskiego exemplarz czyli autograf i jego kopiję posiadała biblijoteka Załuskich. Autograf drugi znajdował się w Heilsbergu, w biblijotece biskupiej. 2) Po śmierci zaś Tomickiego (1535 r.), zaczął pracować nad ułożeniem swego ogromnego zbioru we 27 tomach, in folio. Cały ten zbiór własnoręczny i najzupełniejszy od dziedziców Jana Tomickiego, kasztelana gnieźnieńskiego, synowca Piotra, biskupa krakowskiego, zakupił Stanisław Karnkowski (ob.), najprzód biskup kujawski, a później arcybiskup gnieźnieński. Tenże Karnkowski zrobił lub wykonać polecił bardzo krótki wyciąg z tego zbioru, i ofiarował go przy wstąpieniu na tron Stefanowi Batoremu, tytuł którego następujący: *Rerum gestarum prudentissimi atque felicissimi, Poloniae Regis Sigismundi I. ex Commentariis Actionum Regiarum in gratiam Seren. Princ. ac Dni. Stephani Reg. Pol. M. D. Lith. etc. a Rev. D. Stanislao Karnkowski Episcopi Vladislav. collectarum compendium.* Z tego wyciągu okazuje się, jakich lat akta i sprawy każdy z 27 tomów w sobie zawierał. Tytuł I tomu był: *Epistolae, Legationes, Responsa, Actiones, Res gestae Seren. Princ. Sigismundi I. Reg. Pol. et M. D. Lit. sub. Reverend. D. Mathia Drzewicki Episc. Praemisl., Petro Tomicki, Joanne Chojeński et Sam. Maciejowski Episcopis Cracoviensibus, Cancellariis Regni Poloniae scriptae per St. Górski Crac. et Ploc. Canonicum collectae et in tomos viginti septem digestae.* Tom ten najrzadszy ze wszystkich, obejmował lata: 1506, 1507, 1508, 1509, 1510 i 1511. W autografie posiadała go biblijoteka Załuskich. Tom II. obejmował lata: 1512 i 1513; autograf znajdował się w biblijotece upsalskiej. Tom III: 1514 i 1515 lata; znajduje się w Dreznie w biblijotece niegdyś elektorskiej

i w Lipsku w biblijotece senatorskiej. Tom IV. 1516, 1517 i 1518; przechowuje się w tychże samych zbiorach. Tom V. 1519, 1520 i 1521; autograf w biblijotece hr. Ossolińskiego we Lwowie. Tom VI. 1522 i 1523; autograf znajdował się w biblijotece Załuskich. Tom VII. 1524 i 1525; w biblijotece hr. Ossolińskiego we Lwowie. Tom VIII. obejmujący rok 1526, którego autograf w biblijotece Załuskich był zachowany. Tom IX. rok 1527; autograf znajdujący się tamże. Tom X. rok 1528; w biblijotece hr. Ossolińskiego we Lwowie. Tom XI. rok 1529; autograf w biblijotece Załuskich. Tom XII. rok 1530; autograf tamże. W tym woluminie znajduje się Pamiętnik własny Górskiego: *Victoria Polonorum de Valachiis regnante Sigismundo I.* Tom XIII. rok 1531; kopija w biblijotece Załuskich. Tom XIV. lata 1535 i 1533; autograf znajdował się w prywatnej biblijotece króla Stanisława Augusta. Tom XV. rok 1534; autograf w biblijotece Załuskich. Tom XVI. obejmował rok 1532; autograf tamże. Tom XVII. 1536 i 1537; w biblijotece ks. Missyjonarzy warszawskich. Posiada go także biblijoteka hr. Ossolińskiego. W tym tomie znajduje się Pamiętnik Górskiego o *Rokoszu Lwowskim.* Wyjątki z tego tomu znajdują się w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1818, Nr. 7, str. 318—146; Nr. 8, str. 466—482; Nr. 9, str. 44—64; Nr. 10, str. 129 — 159; Nr. 11, str. 241 — 265; Nr. 12, str. 193—416; z roku 1819, Nr. 1, str. 157—180 i Nr. 2. Tom XVIII. obejmujący lata 1538 i 1539; autograf znajdował się w Paryżu, w biblijotece niegdyś Patrum Oratorii przy ulicy ś. Honoryusza. Tom XIV. 1540; autograf w biblijotece Małachowskich w Końskim. Tom XX. 1541; autograf w biblijotece senatorskiej w Lipsku: kopija jedna w biblijotece Stanisława Augusta, druga w Załuskich. Tom XXI. r. 1542; autograf w biblijotece hr. Ossolińskiego. Tom XXII. zawiera w sobie lata 1543 i 1544, w którym znajduje się: a) *Clar. Baronis Joannis Ostrorog Monumentum de reipublicae ordinatione pro comitiis generalibus sub Rege Casimiro.* Wiadomość o tém piśmie z jego tłomaczeniem na język polski (i opuszczeniem niektórych artykułów), znajduje się w *Pamiętniku Warszawskim* z roku 1818 w Nr. 11 i 12, tudzież Nr. 1 na r. 1819; b) *Stanislai Orichovii de ordinanda Republica doctissimae et elegantissimae disertationes;* c) *Descriptio bellicae expeditionis excerpta ex regestris Casimiri Regis;* d) *Modus constituendi tributi, ad defensionem Reipublicae contra infideles.* Tom XXIII. obejmujący lata: 1545, 1546 i 1547, w biblijotece Stanisława Augusta z tomem XX. złączony znajdował się. Tom XXIV. rok 1548, autograf był w biblijotece Załuskich, ale pożyczony pewnemu senatorowi, do r. 1782 nie został jeszcze zwrócony. Tom XXV. zawierał w sobie oddzielnie zebrane znaczniejsze sprawy duchowne królestwa polskiego, w latach 1511—1535, którego autograf zachowany był w biblijotece Załuskich. Tom XXVI. obejmował poselstwa niemieckie i hiszpańskie, w imieniu króla Zygmunta, przez Jana Dantyszka (ob.) sprawowane. W tomie XXVII. zgromadził Górski niewydane dzieła J. Krzyckiego, *A. Cricii Arch. Gnesn. Opera Anecdota de Sigismundi Regis temporibus;* autograf posiadała biblijoteka Załuskich, a kopiję biblijoteka ks. Missyonarzy warszawskich. Powiedzieliśmy wyżej, że zbiór ten ogromny staraniem samego Górskiego, więcej jak na jedną rękę był przepisany. O innych więc tego zbioru exemplarzach, mniej lub więcej niepełnych wzmiankę uczynić tu wypada. Królewicz Karol Ferdynand, syn Zygmunta III., biskup wrocławski i płocki, miał w swojej biblijotece 24 tomy *Aktów Królewskich.* Biblijoteka radziwiłłowska w Nieświeżu posiada-

ła tomów **27**, które w czasie zamieszek krajowych do Królewca przewiezione, dotąd się tam ukrywać mają. Kardynał Bolognetti (ob.), nuncjusz papiezki za Stefana Batorego, wywiózł był do Rzymu tomów **11**, które się w biblijotece jego spadkobierców znajdowały. Nakoniec w biblijotece akademii krakowskiej znajdowało się tomów **29**, które należały niedyś do Jakóba Górskiego (ob.), sławnego tejże akademii professora, lecz dwa tomy: **1** i **4** dawno już z tej biblijoteki zniknęły, a resztę staraniem Hugona Kołłątaja (ob.) r. **1787** do Warszawy przewiezione zostały. Po przepisaniu tych tomów, których jeszcze nie miała biblijoteka Załuskich i wzajemnie po dopełnieniu zbioru krakowskiego, zamyślano odesłać go napowrót do Krakowa, ale do tego nie przyszło, i zbiór krakowski przeszedł do biblijoteki T. Czackiego. Tomy tego zbioru różniły się co do liczby lat w każdym zawartych, od zbioru niegdyś Karnkowskiego. Król Stanisław August zlecił był na nowo przepisanie tych aktów, i dopełnienie ich mogącemi się jeszcze zkądinąd pozbierać materyjałami, co znacznym kosztem pod kierunkiem Ad. Naruszewicza wykonano. Po rozproszeniu biblioteki królewskiej, cały ten zbiór przeszedł do księgozbioru Czackiego. Kajetan Kwiatkowski, członek towarz. warsz. przyj. nauk, miał w swojej bibliotece tomów **18**, które z całym zbiorem jego rękopismów, przeszły później do biblioteki kurnickiej hr. Tytusa Działyńskiego. Cesarska publiczna biblijoteka w Petersburgu posiada *Tomicianów* **19** woluminów. Niedawno zmarły T. Działyński (ob.), rozpoczął ogromną i wspaniałą publikacyję tych aktów, z których zdążył wydać ksiąg ośm; dziewiąta drukuje się obecnie. 3) *Historyja sekretna* Górskiego, dostała się w autografie do biblioteki Załuskich, z daru królewicza Jakóba Sobieskiego Andrzejowi Załuskiemu, biskupowi krakowskiemu; później znajdowała się w biblijotece puławskiej. Nadto Górski skreślił żywoty: 4) *Piotra Tomickiego* biskupa krakowskiego, znajdujący się w XIII woluminie *Tomicianów*; 5) *Piotra Kmity* (ob.), wojewody krakowskiego, drukowany pierwszy raz przy edycyi dobromilskiej z r. **1611** *Historyi* Stanisława Orzechowskiego, powtórnie przy najlepszej edycyi *Annales Orichovii*, przez Tyt. hr. Działyńskiego w Poznaniu **1854** r. ogłoszonej. Inne żywoty, jak *Samuela Maciejowskiego* i *Zebrzydowskiego* (ob.), dotąd nie wyszły na widok publiczny, albowiem jak utrzymują niektórzy, zniszczyć je miały podobno interesowane tychże familije. 6) Zebrał także Górski dzieła *Filipa Kallimacha*, i Zygmuntówi Augustowi ofiarował. Rękopis ten in folio, znajdował się w biblijotece Załuskich. 7) Kilka wreszcie listów Stanisława Górskiego, tłómaczonych z łacińskiego na polski język, umieszczono w *Zbiorze Pamiętników o dawnej Polsce*, Niemcewicza, tom IV., str. 34—48 i 52—58 (ob. J. M. Ossolińskiego: *Wiadomości historyczno-krytyczne* I. **493**—**507**; *Janociana* III., **138**—**154**; *Dziennik Wileński* z r. **1821** I. **1**.; Chodynieckiego: *Dykcyjonarz uczonych Polaków* I., **173**—**175**. *C. B.*

**Górski** (Jakób), sławny filozof, teolog i krasomówca polski, przydomkiem Szeliga, z majętnych rodziców, w roku **1525** w ziemi liwskiej, na Mazowszu, urodzony. Od samego dzieciństwa naukom oddany, do akademii krakowskiej przybył w roku **1542**. W siedmnastym też roku już został tam bakałarzem filozofii, a niebawem magistrem. Odtąd poświęcił się teologii i prawu, a w roku **1551**, został doktorem obojga prawa, obrawszy sobie stan kapłański, przyłożył się cały do nauk świętych; później nieco jął się przykładać do wymowy z tak wielką pilnością, iż wprędce najbieglejszym mężom współczesnym w niej wyrównał. Ku czemu Filip Padniewski, pod-

kanclerzy koronny i biskup krakowski, oraz Piotr Myszkowski, dziekan wtedy krakowski, usilnie go zachęcali i wspierali. Zaproszony do kollegijum większego professorów, wykładał tam naukę wymowy z chwałą niemałą. Lecz w samém jej uczeniu doświadczywszy, że sprzeczki tylko o słowa i zabiegi, o drobnostki do akademii wdzierać się poczęły i czas naprożno zajmowały, chciał złemu zapobiedz, więc dla mocniejszego rzeczy objęcia, przydał niepospolitą biegłość w języku łacińskim, greckim i prawie, a nawet i praktyce sądowej się poświęcał. Powszechnie też mu przyznawano, iż równie był zdolnym w uczeniu i odczytywaniu prawa z katedry, jak zręcznym w stawaniu w sądach, w rozmaitych sprawach Rzeczypospolitej. Tak usposobiony, z wielkiém zadowoleniem słuchaczów uczył w akademii, a niebawem i pismami swemi naukę tę objaśniać zaczął. Pierwsze tym celem dzieło wydał p. t.: *De Periodis atque numeris oratoriis Libri II, Cracoviae* 1558 in 8vo. Całe wyborne to dziełko, wyjęte z najlepszych starożytnych, szczególniej z Cycerona *de Oratore,* i z świeższych krasomówców, Piotrowi Myszkowskiemu przypisał, gdzie wyraża, iż trafił na czas wciskającej się do nauk ciemnoty, marnych o słowa sporów szkolnych, wrzasków, szperania, dziecinnych zasad, oraz ćwiczeń, pisanych od ludzi czasu i rozumu źle używających. Dzieło to powtórnie wyszło tamże w r. 1575, przypisane Janowi Chodkiewiczowi, kasztelanowi wileńskiemu, marszałkowi wielkiemu litewskiemu, a wydane staraniem Jana Wielogorskiego. W następnym roku ogłosił *De generibus dicendi Liber I. Adolescentibus dicendi studiosis opus utile, Cracoviae 1559, ap. Siebeneycher* in 8vo. Po których pracach archipresbiterem kościoła Panny Maryi uczyniony, z wielką sławą godność tę sprawował, dopóki go grasująca morowa zaraza nie zmusiła do opuszczenia Krakowa. Udał się wtedy na Tyniec, do klasztoru Benedyktynów, najbogatszą biblijotekę i sławnych ludzi mającego. Był wówczas opatem Jan Łowczowski, mąż bardzo uczony i cnotliwy, który miłość nauk i pracy w podległych sobie roznieccał; między innymi znajdował się Andrzej Brzechwa przeor i Hieronim Krzyżanowski, ludzie światli, za których wskazaniem i namową, Górski w niedługiej tam gościnie ułożył nowe dzieło, p. t.: *De figuris grammaticis atque Rhetoricis Libri V. Cracoviae 1560, in 8-vo Siebeneycher,* i Łowczowskiemu przypisał. W niém ze smakiem i rozsądkiem rozprawia o wielu postaciach wymowy, podpierając wybornemi klassyków greckich i łacińskich przykładami. Praca ta oryginalna i najdokładniejsza wówczas w Polsce, nadzwyczaj mile była od młodzi akademickiej przyjęta, czego dowodem kilkanaście epigramatów, na jego pochwałę napisanych, które są tam przyłączone, a między temi znajdują się i Benedykta Herbesta, najzawziętszego później Górskiego przeciwnika. W Tyńcu też przygotował i wydał drukiem dwie prace Orzechowskiego i jedną swoją własną, pod tytułem: *Jacobi Sodaleti de emendandis curiae Romanae vitiis et Samuelis Maciejowski et Pet. Gamrat Epu. Cracovien Orationes,* Kraków, 1561, in 8-vo; zaś powierzone do poprawy i ogłoszenia: *Stanislai Orichovii Chimera sive de Stancari funesta Regno Poloniae secta,* in 4-to, bez miejsca druku, lecz pewnie w Krakowie, bo rękopism nadesłany mu był przez Andrzeja Przecławskiego, sufragana krakowskiego, jak sam w przedmowie przyznaje, którą ogłaszając temuż przypisał, gdzie miałką lecz niebezpieczną naukę Stankara, porównywa z wielką nauką i wymową Orzechowskiego. Dzieło to zakończył Górski listem Sebastyjana, króla portugalskiego, do Stanisława Hozyjusza, pełnym szacunku dla jego sławy i nauki, oraz swoją własną

do czytelnika przemową, narzekając w niej, iż Polacy chociaż mają tyle ludzi światłych i uczonych, podziwianych i czczonych w całej Europie, przekładają nad nich zawsze obcych, a swoim pogardę okazują. Podobnież przedrukował wtedy i przypisał Mikołajowi Wolskiemu, biskupowi kujawskiemu: *St. Orichovii ad Jacobum Uchanicium Cujaviae Episcopum Fricius sive de Majestatae sedis Apostolicae*, Kraków, 1562. To dzieło przyjaciela swego wymierzone na Andrzeja Modrzewskiego, nazywającego się Friciusem czyli Fryczem, ozdobił Górski piękną przemową, w której obok pochwał autora broni Uchańskiego od zarzutów za to, że Orzechowskiego nie dawał pod sąd jako heretyka. Powróciwszy do Krakowa, gdy powołany do wykładania wymowy Benedykt Herbest (ob.), przez zazdrość wziętości i sławy, wystąpił przeciw nauce Górskiego, rozpoczęły się owe głośne z nim zatargi, które nadzwyczajnie żywo całą ówczesną publiczność polską zajmowały. Rzecz cała poszła co do zdania o peryjodach, w której po usilnych ze strony Górskiego namowach, przyszło do publicznej z Herbestem walki. Sprawa to na pozór była błaha, rzeczywiście jednak miała ona podobne znaczenie, co spory toczone w naszym wieku klassyków z romantykami, Górski wtedy był postępowym, Herbest zaś za tradycyją naukową się upierał. Pierwszy utrzymywał, że do prawdziwej wymowy potrzeba koniecznie zdolności, serca i rozumu; drugi zaś dowodził, że dosyć jest badać, czytać i naśladować. Herbest nastawał na dzieła Górskiego, że są ciemne i niezrozumiałe, ten zaś mu się odpłacał dowodami płytkiego jego sądu. Gdy zaś to okazało się niedostateczne, całą rzecz Górski zdał na rozsądek Padniewskiego biskupa i napisał: *Refutatio disputationis de periodis contra Herbestum*, 1562, in 8-vo, bez miejsca druku. Przypisane Padniewskiemu, biskupowi krakowskiemu, jako kanclerzowi akademii, do którego tamże znajdująca się przedmowa jedna z najpiękniejszych, pełna jest wdzięku i pochwał za usiłowania światłego tego męża, w udoskonaleniu akademii. Same dzieło nadzwyczaj dziś rzadkie, od uczniów Górskiego sławniejszych, dwudziestu dworzankami powitane, jest pełne gorliwości o czysty smak, pożytek młodzi i sławę u obcych narodów. Zamilczeć jednak trudno, że prócz ognia, zwrotności, dowcipu, nauki gruntownej i świetnego stylu, pełne jest gorzkich i grubych dla Herbesta wyrzutów, jakie tylko osobistość urażonego do żywego człowieka, podyktować może. Przyznaje on sam w tém dziele (str. 101), iż probował wszelkich sposobów przez przyjaciół nawet Herbesta, aby go od jego bredni odwieść, ale ten odpowiedział mu na to, że *nietylko wśród uczonych lecz i między ludźmi, Górskiemu żadnego nie zostawi miejsca. Potém dziele z natchnienia Padniewskiego, Jan Kochanowski wiersz łaciński wydał*, na stronę Górskiego zwycięztwo przyznając (*Elegije*, p. 141). Herbest jeszcze nie przestał i znowu swą przeciw Górskiemu rozprawę posłał Orzechowskiemu, który mu nic nie odpisał, lecz pod nazwiskiem Sieradczyka zdanie swe posłał Górskiemu, ten zaś je wydał z druku, pod tytułem: *Dissertatio Laurenti Siradiensis Philosophi, super disputatione periodicam Górski et Herbesti in diatriba antisophistarum Cracoviensium*, Kraków, 1563, in 8-vo i przypisał Mikołajowi Jasieńskiemu, staroście luboszańskiemu, zacnemu młodzianowi z Litwy, z którym wówczas prawie zdarzała się łatwość zwiedzenia Włoch, lecz gdy temu ojciec umarł, podróż owa wtedy spełzła. Znowu Górski dla silniejszego w myśleniu i pisaniu młodzi polskiej ugruntowania, wydał najobszerniejsze dzieło w czystym stylu łacińskim, które stanowi u nas epokę w filozofii, pod tytułem: *Commentaria artis dialecticae*

*libri X*, Lipsk, 1563, w drukarni Voegela, str. 1015, in 8-vo. Z najcelniejszych mistrzów wymowy, jak z Arystotelesa, szczególniej ze wzorów Cycerona, z nowszych zaś Rudolfa Agricoli, Trapezunta Perionio, Sturmiusza Rama, Viota, Villichiusza, Cezarego, Kuriona, Melanchtona, Karpentara i Maioragio, tak wybornie wypracowane, iż Komerarius, owa, jak sami szczycą się Niemcy, największa ich świetność i okrasa, swém greckim nadzwyczajnie pochlebnym dla Górskiego ozdobił to dzieło wierszem. Niemniej Wincenty Gravina, mąż najczystszego rozsądku i zdania, Górskiemu pierwszeństwo nad innymi współczesnymi krasomówcami przyznał, już dla wyboru rzeczy i słów z Cycerona użytych, już dla przykładów i szczególnych prawideł, dla nauki wymowy stosownych. Dzieło to przypisane zostało Andrzejowi Przecławskiemu, dobroczyńcy autora, z przedmową do szkolnej młodzi Melchijora Pudłowskiego, który będąc najlepszym Górskiego uczniem i przyjacielem, zaleca dzieła tego złoty prawie wówczas pożytek. Jakoż za wzór jeszcze w roku 1662, w akademii krakowskiej było dawane, jak świadczy Pruszcz (*Forteca* str. 218). Po wydaniu tylu pism użytecznych, Górski milczał na dalsze Herbesta o peryjodach pisma, zwłaszcza, iż wszyscy uczeni byli po jego stronie. Herbest zaś widząc jak wiele z tego powodu stracił na sławie, z zawiści może lub goryczy wstąpił do Jezuitów, którzy go chętnie jako właściwą sobie zdobycz przyjęli. Wtedy też i Górski odwleczoną podróż przyprowadził do skutku, i wziąwszy w roku 1565 pozwolenie od akademii, pojechał do Włoch i tam zwiedzał najsławniejsze z nauk miasta. Bawiąc zaś w Neapolu, gdy napadł na świeżo z hiszpańskiego na włoski przełożone znakomite na owe czasy dzieło o radzie pańskiej Furiasza Celioli, zaraz tamże przetłumaczył je na polski, a raczej naśladował do polskich potrzeb, zwyczajów i obyczajów stosując, chcąc takowe oddać za powrotem królowi Zygmuntowi Augustowi, lecz gdy ten umarł, Górski schował swoją pracę, a następnie darował ją Januszowskiemu drukarzowi, który we 20 lat potém, już po jego śmierci wydrukował pod tytułem: *Rada Pańska, to jest jakich osób pan każdy wybierać sobie ma do rady swojej*; przez Fryderyka Furiasza Celioli napisana po hiszpańsku, a przełożona z włoskiego po polsku przez ks. doktora Jakóba Górskiego, Kraków 1597. Jest to jedyne całe jego dzieło po polsku (ale nie innego Górskiego, jak mylnie Bartoszewicz w *Hist. Lit. pol.*, str. 170, utrzymuje). Drugie bowiem dzieło polskie, ale obok z tekstem łacińskim, ma tytuł: *Okazanie kilku błędów z Talmutu żydowskiego* i t. d. (J. Łukaszewicz). Powróciwszy do kraju, przeniósł się z Krakowa do Płocka z porady Myszkowskiego przyjaciela i dobrodzieja swego, który zostawszy biskupem płockim, zlecił Górskiemu urząd kaznodziei, a posunąwszy go na kanoniję płocką, archidiakoniję gnieźnieńską i probostwo toruńskie, zachęcił do wykładu prawa i teologii w szkole płockiej, na którem to stanowisku zostając, wygotował i ogłosił następne znowu dzieła: *Praelectionum Plocensium Liber 1 sive de baptismo recens natorum. Coloniae* 1572 w 8-ce, przypisane biskupowi Myszkowskiemu, w którém występuje przeciw Stankarowi i innym aryjanom. Dalej, *Praelectiones Plocensium Liber 2-us sive de mediatore* tamże 1580 w 8-ce, przypisane Stefanowi królowi polskiemu. *Praelectionum Plocensium Liber 3-us sive de Pastore. Cracoviae* 1580 in 8, wydane nakładem Stanisława Karnkowskiego i temuż biskupowi przypisane. W końcu księgi przydana jest Stanisława Sokołowskiego mowa. Dzieło to wydał przeciw pismu, w którém utrzymywano, iż samym biskupom i plebanom nazwisko pasterza służyć miało; a zatém, że co tylko Pismo ś. w pasterzach na-

ganiało, lub co o nich mówiło, to nie do świeckiej władzy, lecz do księży należy. Dołączone kazanie ks. Sokołowskiego, miane było przed królem Stefanem przeciw fałszywym nauczycielom. Następnie, *De vestitu haereticorum et fructu haereseon* tamże i t. r. *Petri Miscovii Oratio qua Regem Henricum Cracovia in ingredientem nomine ordinum Poloniae excepit. Cracoviae* 1574 in 4-to, którą to mowę Górski z przedmową do Pawła Głogowskiego dziekana płockiego, wydał. Gdy Myszkowski z płockiego przeniósł się na biskupstwo krakowskie w r. 1578, i nasz Górski powrócił z nim do Krakowa i napowrót objął tamże katedrę prawa, wnet uczyniony podkanclerzem i rektorem akademii, które to urzęda ośmiokrotnie i do śmierci sprawował. A były to czasy najtrudniejsze do kierowania liczną młodzieżą, której namiętności religijnemi rozterkami pobudzane, trzeba było hamować i na wodzy trzymać, ale Górski w każdym razie umiał sobie dać radę, broniąc z jednej strony napastowaną akademiję, z drugiej młodzież często pozornie posądzaną, przed wyższemi władzami uniewinniał, jak głośny w r. 1578 wypadek zburzenia domu modlitwy ewangelików przy ulicy ś. Jana w Krakowie, co poszkodowana strona wpływom akademii i swawoli szkolnej młodzieży przypisywała. Kiedy sprawa o to przed królem była wytoczona, Górski stawając w jej obronie nietylko od zadanej potwarzy zupełnie oczyścił, ale i nowe względy dla szkoły u monarchy zyskał. Toż w czasie rozruchu czyli raczej popełnionego bezkarnie zabójstwa i poranieniu wielu studentów od pospólstwa w r. 1581, byłoby może przyszło do wielkiego nieszczęścia w Krakowie, gdyby nie roztropność Górskiego, który powagą, miłością i wpływem swoim, potrafił uhamować młodzież obrażoną i rozhukaną. Słowem zasługi jego w akademii krakowskiej jako professora, równie jako i rektora są ogromnego znaczenia. On to najwięcej się przyczynił do rozkrzewienia w akademii krakowskiej humaniorów i ich przewagę nad filozofiją scholastyczną na długie czasy utrwalił. Spadały też na niego zasłużone nagrody, względami królów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego zaszczycany, był sekretarzem tego ostatniego, archipresbiterem kościoła Panny Maryi, której archiplebaniję z gruntu kosztem swoim odnowił (Paprocki *Klejnoty* str. 594), a kanonikiem katedralnym krakowskim od roku 1582. Przytém wszystkiém nieopuszczał do zgonu professorskiej katedry, wspierał niezamożną młodzież i zdolnym w naukach pomagał. Pisał ciągle i drukował własne dzieła lub innych swoim nakładem wydawał. Z tego okresu zaraz po powrocie z Płocka ukończył i ogłosił *Praelectionum Plocensium Liber IV de usu legitimo Eucharistiae sub altera specie. Coloniae* 1582 in 8-vo, które przypisał Annie Jagiellonce króla Stefana małżonce, gdzie wspomina iż Zygmunt I zakazał był młodzieży polskiej jeździć do tych niemieckich krajów na nauki, w których nauczają nowych zdań w religii. *Praelectionum Plocensium Liber V sive de lapsu et restauratione justificationeque hominis. Coloniae* 1583. W długiej przemowie do Piotra Dunina, biskupa płockiego, powiada, iż gdy dobry obywatel w niebezpiecznej dla rzeczypospolitej chwili, koniecznie dojednej strony przychylić się winien, przeto on w niniejszém zaburzeniu kościoła i kraju polskiego, obojętnym zostawać za występekby sobie poczytał. Dalej wydrukował: *Apologia pro Academia Cracoviensi publice dicta 1581. Cracoviae in 8-vo una cum paraenesi ad Professores ejusdem Academiae.* Tam należycie skreślił stan podówczas akademii krakowskiej. Ogłosił zaś z rękopismu: *Philippi Calimachi Florentini de contributione Cleri Polonici Oratio, Cracoviae* 1584 in 4-to, przypisane kardyławi Bologneti, nuncjuszowi w Pol-

sce. Tam o ucieczce z Rzymu Bounacorsi, który przez chlubę wziął imię Kallimacha, o najlepszym jego przyjęciu i losie w Polsce i o cierpliwości naszych rodaków, względem przewodzenia jego w radzie u króla Olbrachta, o Bolognettym i papieżu Grzegorzu XIII z pochwałą mówi. Sławne też były z tego czasu jego mowy p. t.: *Orationes 4 quibus post confectum bellum Moschoviticum, pacem ad Zapole factam Regi Stephano gratulabus est his ad jecta est quinta ad Joan Zamoyski Cancellarium Regni 1582, Cracoviae;* oraz: *Tranquilli Andronici Dalmatae ad Optimales Polonos admonitio 1584, Cracoviae in 4-to,* które powtórzył drukiem przypisując Stanisławowi z Górki, wojewodzie poznańskiemu, w kartach ośmiu pełnych ducha i miłości kraju; następnie ogłosił: *Stanislai Orichovii Fidelis subditus sive de Institutione Regia Libri II. Cracoviae* 1584 in 4-to; dziełko jedynasto-arkuszowe, ale z swej treści i mocy zaszczyt genijuszowi autora niosące, z przypisem królowi Stefanowi, gdzie wielkość przymiotu Orzechowskiego i cnoty doskonałego książęcia wymienia. Nakoniec w ostatnim roku swego życia przygotował do druku dwa dzieła przeciwko Frankienowi, niemieckiemu antitrynitarzowi, jedno p. t.: *Jacobi Gorscii Praemunitio adversus in sanum dogma Christiani Francken, Deum unum sub substantia, trinum in personis blasphemantem, et Christum mediatorem Dei patris et hominum explodentem. Cracoviae* 1584 in 4-to, przypisane Andrzejowi Patrycemu Nideckiemu, biskupowi nominatowi wendeńskiemu; drugie zaś przygotował, wyszło już po jego śmierci, p. t.: *De Tremenda Trinitate adversus quendam Apostatam Franckien Apologeticus, Opus posthumum. Coloniae 1585* in 8-vo, z przypisaniem królowi Stefanowi dwuarkuszowém, w którém zasługi dla Polski tego wielkiego monarchy, jego cnoty i przymioty, powinność bronienia czystej religii i obyczajów, gorliwie jak dobry kapłan, żywo jak czuły obywatel, wymownie jak uczony wystawia; własnych zaś rodaków śmiało karci, że Frankena, którego Francyja i Niemcy ścierpieć nie mogąc, wygnali, Polacy na swą ziemię przyjęli, a co więcej błędy jego szerzyć swobodnie dopuścili, więc wróży niechybną i prędką zgubę królestwu, w którém jedném nietylko nie karzą kacerzów, ale im dają oklaski, obdarzają dobrodziejstwy i na wyścigi sobie wydzierają, w domu swoim ich chowając. Pochwałę i treść tego dzieła, oraz porównanie błędów Frankena ze Stankarem trafnie wystawił Andrzej Głogowczyk w swej *Dworzance*, na początku tego dzieła umieszczonej. Podobnież pisał przeciwko Krauzowi, sławnemu professorowi wirtemberskiemu, który wydał był pismo *Turco Graecia,* tudzież spór teologów tubingskich z patryarchą konstantynopolitańskim o wyznanie augsburskie po łacinie i po grecku i gdzie naszego Sokołowskiego uszczypliwie dotknął. W obronie którego stawając Górski, wygotował następną odpowiedź, ogłoszoną także drukiem już po jego śmierci p. t. *Animadversio sive Crusius, in Theologos Wittembergenses etc. Coloniae 1586 in 8-vo opus posthumum,* przypisane Mikołajowi Firlejowi, kasztelanowi bieckiemu i referendarzowi koronnemu, który (jak mówi Górski), lubo ojciec od jedności Kościoła się oderwał, przy dawném jednakże wyznaniu pozostał. Tak więc Górski, chociaż tylu obowiązkami zajęty, a dobrami duchownemi hojnie uposażony, nie ustawał jednak nigdy w pracy, ucząc publicznie i wzbogacając kraj pismami, co przez długie czasy zaszczyt mu nawet u postronnych czyniły. Umarł Górski z powszechnym żalem, a uczczony w r. 1585 w Krakowie, na zamku w katedrze pochowany, skromnym nadgrobkiem, który mu wykonawcy ostatniej jego woli i przyjaciele postawili. *F. M. S.*

**Górski** (Wojciech), herbu Łodzia, kasztelan lędzki, w 1462 r. wysłany od króla na pomoc zagrożonemu przez Krzyżaków Piotrowi Duninowi. Nieprzyjaciel u Wisły zastąpił mu drogę, ale Górski w innem miejscu przeszedł rzekę, wszakże nie mógł się zaraz połączyć z Duninem, który sam do Górskiego przedrzeć się usiłował. Dunin stoczył wprzód walną bitwę pod Puckiem, wygrał ją, i dopiero połączył się z Górskim, i już dalej walczyli do zawarcia pokoju. Umarł Górski około 1473 r. *L. H.*

**Górski** (Wojciech), herbu Łodzia, najprzód dworzanin królewski, potém starosta wschowski, w 1487 kasztelan lędzki, posłował od króla Kazimierza Jagiellończyka do króla czeskiego. Umarł około 1498 r. *L. H.*

**Górski** (Piotr), herbu Łodzia, starosta wschowski i człuchowski, od 1504 roku kasztelan nakielski, podpisał statut króla Alexandra, na sejmie radomskim 1505 r.; był na sejmie piotrkowskim 1512 r. Umarł w późnym wieku około 1533 r. *L. H.*

**Górski** (Andrzej), herbu Nałęcz, około 1614 r. został kasztelanem halickim, następnie od r. 1618 był kasztelanem kamienieckim i zarazem podskarbim nadwornym. Sejmy z 1619 i 1620 r. wyznaczyły go do kwarty z Małopolski. W 1624 roku postąpił na województwo mazowieckie, na którém zmarł 1625 r. Od r. 1617 był także starostą owruckim. *L. H.*

**Górski** (Szymon), Jezuita polski, żyjący w drugiej połowie XVI i początku XVII wieku, zmarły w r. 1616, pisał podług Wiszniewskiego obronę Skargi; są zaś w druku jego żywoty świętych polskich w pieśniach p. t.: *Chwała świętych i błogosławionych Polaków*, Kraków 1598 in 4-to. Niektóre pieśni mają dosyć jak na owe czasy poezyi i wdzięków.

**Górski** (Michał), herbu Nałęcz, kasztelan żmudzki za Stanisława Augusta. Syn Antoniego Jędrzeja, generalnego chorążego żmudzkiego, starosty telszewskiego, pułkownika w regimencie petyhorskim królewicza Fryderyka. Matka Michała Krystyna Billewiczówna. Był regimentarzem żmudzkim w r. 1731. Ojciec będąc posłem na sejm pacyfikacyjny, wyrobił synowi 1 Sierpnia 1736 starostwo Dargińce, w powiecie telszowskim, a raczej przelał na niego swoje prawa, jakie miał do tego starostwa. Zaraz potém umarł w Warszawie r. 1736. Pochowany był u Bernardynów na Pradze. Książe wojewoda ruski, mianował Michała porucznikiem w swojej chorągwi petyhorskiej (20 Maja 1742); zapisano tę nominacyję w grodzie żmudzkim pod d. 8 Października 1743 r. Przed r. 1742 był już również Górski podczaszym żmudzkim. Później nieco spotykamy go sędzią grodzkim żmudzkim i starostą wiekszniańskim, pod r. 1746. Marszałkował na trybunale skarbowym litewskim, za laski łowczego Łaniewskiego (*Kuryjer polski*). Przyjechawszy do Warszawy w Listop. 1758, został starostą użwentskim i zaraz powrócił na Żmudź (*Kur. pol.* Nr. 46). Ciwunem tędziagolskim 1762, później chorążym żmudzkim. Poseł na konwokacyję ze Żmudzi, trzymał z Familiją, ale nic się z żadnem słowem nie odzywał i w dyjaryjuszu tylko ta o nim wzmianka, że wyznaczony od księcia marszałka sejmowego, między innymi, do przyjęcia senatorów zapraszających do łączenia się izb. W Styczniu 1766, przyjechał znowu do Warszawy, miał u króla posłuchanie, i mianowany kasztelanem żmudzkim po Chodkiewiczu, przysiągł na krzesło 2 Lutego w Niedzielę przed królem; rotę mu czytał książe kanclerz Czartoryski (*Wiad. warsz.*, Nr. 10). Wierny królewski przyjaciel, naumyślnie zjeżdżał do Litwy, żeby uroczyście obchodzić z innymi panami dzień elekcyi Stanisława Augusta (7 Września 1767, *Wiad. warsz.* Nr. 76, supplement), nawet w czasie już za-

wiedzionych nadziei konfederacyi radomskiej. Z sejmu delegacyjnego wyznaczony do rozgraniczenia Żmudzi od Kurlandyi r. 1768 (*Vol. leg.* VII, 547). 4 Sierpnia 1772 został kawalerem orderu ś. Stanisława (*Sygillaty*, str. 22). Na drugim sejmie delegacyjnym Młodziejowski wniósł, żeby Górskiego wyznaczyć kommissarzem do rozgraniczenia nowego z dworem berlińskim, w miejsce kasztelana gostyńskiego, który wyznaczony był poprzednio. Wolał ztąd, że miał dobra prawie wszystkie zakordonowane, być kommissarzem do dworu wiedeńskiego. Oczywiście sprawa ta nie budziła żadnych zazdrości (20 Maja 1774 *Protokół*.. na delegacyi, *Zagajenie* 4-te, str. 25). Testament spisał Górski 30 Maja 1775, a zapisał go do akt w Rosieniach 25 Maja 1776 r. Umarł 20 Maja r. 1777. Żona pierwsza Teressa z Nagórskich już r. 1746, a druga Anna Wojnianka urodzona z Anny Montilerówny. Z pierwszej byli synowie: Stanisław August, pisarz skarbowy lit., poseł żmudzki na sejm 1788 r.; Adam, starosta wiekszniański; Ludwik, ciwun retowski; Fortunat, rotmistrz kawaleryi narodowej. Z drugiej: Leon, cześnik wielki litewski. Córki: Róża Białozorowa, ciwunowa żmudzka, i Barbara Kościałkowska z pierwszej żony; z drugiej zaś: Anna za Gosztowtem, dziedzicem Gawry w Rosieńskiem, Katarzyna Benedyktynka w Krożach, Ludwika za Platerem szambelanem, dziedzicem Hołot Wielkich i Talun, Teodora za Boufałem łowczym w. lit. *Jul. B.*

**Górski** (Ludwik Stanisław), biskup suffragan pomorski. Urodził się w Krakowskiém r. 1727. Wstąpił do Pijarów. Uczył w szkołach wymowy i poezyi. Za pozwoleniem starszyzny, udał się na dwór hetmana Wacława Rzewuskiego i był prywatnym nauczycielem jego synów. Wróciwszy do zakonu, był najprzód rektorem w Złoczowie. Budował tam kościół i kollegijum, szkoły podniósł, fundusze pomnożył. W r. 1766 posłany do Rzymu od władzy na kapitułę pijarską, obstawał tam mocno za prawami swojej prowincyi. Za powrotem do ojczyzny objął zarząd nowego zakładu pijarskiego we Lwowie; uprosił go o to sam założyciel Głowiński, biskup Hebronu (ob. *Enc. powsz.*, X, str. 67). Górski na tém stanowisku znacznie się zakonowi zasłużył Głowińskiego pilnując, żeby wykończył budowę swojego kollegijum. Po śmierci Alexego Ożgi w r. 1771, przeniesiony do starego kollegijum warszawskiego na superyjora, od r. 1772 był rektorem. Natrafił tu na wielką fabrykę, którą Ożga jeszcze rozpoczął, w całym domu pijarskim. Wziął się z gorliwością do pracy, żeby podnieść zasługi Ożgi; podobno był nawet dla tego wysłany do stolicy, że zgromadzenie miało już dowody jego administracyjnych i finansowych zdolności. I kościół i kollegijum warszawskie, wiele Górskiemu winno. W kościele wystawił aż pięć ołtarzy z cegły i gipsu, przedziwną sztuką, postarał się o malowidła święte u celniejszych artystów i ołtarze niemi przyozdobił; na wielki ołtarz darował piękny obraz Chrystusa Pana, wiszącego na krzyżu. Dzisiaj jeszcze ten obraz ozdabia wielki ołtarz, w drugim kościele ks. Pijarów na ulicy ś. Jańskiej. Zbywało jeszcze jedno malowidło N. P. Łaskawej, de Gratiis, które zatrzymał Górski, *imagine retenta*, pisze o tém niejasno Bielski. Schody do ołtarzów, podłogę z krajowego w płyty kamienia, ławki nowe dębowe sprawił. Zbudował konfessyjonały. Drzwi wszędzie dał żelazne. Świeczników kupił 34. Chór nawet dla muzyki od fundamentów wyniósł. Na te dosyć znaczne nakłady, potrzebował Górski funduszu i w szczodrobliwości Antoniego Wiśniewskiego, emeryta, prowincyjała i przełożonego lubickiego, znalazł bogate zasoby. Nie dosyć na tém, Górski dokończył budowy murowanego domu, zaczętej od

ulicy przez Ożgę, tak dalece, że mieszkać w nim można było. Drukarnię zaopatrzył w potrzebne nowe druki, stare kazał przelewać. Zaczął wtedy drukować dzieła pożyteczne. Sam nie pisał i nie tłómaczył, ale młodych Pijarów zachęcał, ażeby celniejsze dzieła francuzkie na język polski tłómaczyli i przerabiali. W Górze obrany r. 1774 prowincyjałem, mocno przestrzegał reguły i praw zakonnych. Kiedy we trzy lata później złożył prowincyjalstwo, naparł się go Jacek Rybiński, biskup kujawski, i od zgromadzenia wyprosił sobie na suffragana pomorskiego, po Garnyszu, który przeszedł na biskupstwo chełmskie. Prekonizowany w Rzymie na biskupa cesareopolitańskiego r. 1781. Przeżył na tém stanowisku Rzeczpospolitę. Zmęczony pracą i laty, postanowił wrócić do zakonu za panowania pruskiego, które zniosło suffraganiję pomorską. Osiadł w kollegijum w Warszawie i wniósł 800 dukatów na zbudowanie murowanego domu dla zgromadzenia, za mieszkanie i życie. Po przyjacielsku z pijarami żył i wśród nich umarł w Warszawie 25 Września 1799 r. Żył lat 75. Zdaje się, że u nas pierwszy to był biskup z Pijarów. (Podług Bielskiego: *Vita et scripta*, str. 96 do 97). *Jul. B.*

**Górski** (Wojciech Jan Józef), biskup kielecki, herbu Bożawola. Siostra jego rodzona, Zofija, była za Franciszkiem Szymanowskim, regentem koronnym, posłem z sochaczewskiego na sejm r. 1788. Kobieta słynna z wdzięków, rozumu, zdolności i nauki, ulubienica króla Stanisława Augusta, wszystkiemu jakiś czas nadawała ton i powagę. Mogła brata losem zupełnie pokierować, ale nie zdążyła, było już po czasie. Był Górski od 1772 do 1787 r. kanonikiem katedralnym kujawskim. Dostał się pod panowanie rakuskie w Galicyi. Miał zostać biskupem tarnowskim, kiedy się Gawrońskiemu dostała katedra krakowska, mianowany już nawet był, ale wkrótce rząd biskupstwo tarnowskie zniósł, a kieleckie postanowił. Górski zatém wziął kieleckie, w r. 1805. Od r. 1810 senator księstwa warszawskiego. W czasie pobytu króla w Krakowie, celebrował na nabożeństwach razem z Gawrońskim. Stary, zgrzybiały, doczekał się wskrzeszenia królestwa, i jeszcze 11 Września 1817 r. celebrował w dzień dworski w Sandomierzu. Umarł 1 Lutego 1818 r. Nagrobek ma w kollegijacie kieleckiej (*Pamiętnik rel. moralny*, IX, 208). Jedyny biskup kielecki, biskupstwo z nim się zaczęło i z nim razem skończyło, a raczej przeniesione do Sandomierza, nazwało się sandomierskiém. *Jul. B.*

**Górski** (Onufry), uczony Pijar polski, urodzony w r. 1774 we wsi Włodzimierzu na Wołyniu. Obdarzony niepospolitemi przymiotami umysłu, nadzwyczaj wcześnie skończył szkoły publiczne i obrał sobie zawód nauczycielski. W tym celu mając dopiero lat 13, wstąpił do zgromadzenia księży Pijarów w Warszawie, a w 19 roku życia, był już w konwikcie nauczycielem, wykładając tamże przez lat 13, z talentem i wielką znajomością, matematykę, logikę, historyję, a nawet w potrzebie i prawo, lubo najulubieńszym jego przedmiotem były nauki nadobne. Przez lat pięć należał do redakcyi *Pamiętnika warszawskiego*, wydawanego przez Franciszka Dmochowskiego, którego najczynniejszym był współpracownikiem. Część więc chwały, na jaką to pismo przez wzgląd na użyteczność, czystość języka i poprawność stylu, zasługuje, słusznie spada na Górskiego. Tenże Dmochowski, gdy *Zbiór poezyi polskiej* we trzech częściach bezimiennie wydawano, krótką teoryję, stosownie do wzoru każdej z osobna części, od Górskiego zrobioną i młodzieży dawaną, umieścić doradził. Atoli nietylko w szkole i literaturze, ale i na kazalnicy odznaczał się także niepospolicie, występując często

w kościele pijarskim. Męzką prawdziwie wymową zachwycał serca słuchaczy, łącząc czystą moralność z świętością prawd objawionych. Styl jego był zwięzły, ozdoby naturalne, tok powabny, rzecz zgłębiona, wszystko dojrzałe. Stratą jest dla literatury naszej, że całe kazania jego jak i inne mowy, nie podane do druku, w rękopismach zaginęły. W r. 1805 towarzystwo przyjaciół nauk oceniając zasługi i nauki Górskiego, wybrało go swoim członkiem, ale śmierć w ośm miesięcy nastąpiona, nie dozwoliła mu zająć godnie tego miejsca. Umarł w r. 1806, mając lat 32. Pochwałę jego i życie skreślił wymownie ks. Wojciech Szwejkowski, w rozprawie czytanej na publiczném posiedzeniu tegoż towarzystwa w r. 1814, wydrukowanej w t. 10 *Roczników*. *F. M. S.*

**Górski** (Waleryjan), urodził się w gubernii grodzieńskiej, około r. 1790. Po ukończeniu nauk w szkole powiatowej w Nowogródku, wstąpił do uniwersytetu wileńskiego r. 1804; r. 1816 otrzymał stopień doktora filozofii. W następnym roku wysłany kosztem tegoż uniwersytetu do Niemiec, Francyi, Anglii i Hollandyi, dla wydoskonalenia się w mechanice praktycznej i budownictwie hidrauliczném. W Paryżu słuchał kursów w szkole politechnicznej i innych zakładach. Po czteroletniej podróży, powołany r. 1821 do wykładu w uniwersytecie wileńskim mechaniki praktycznej, tudzież nauki o budowie dróg, mostów i kanałów. W r. 1824 mianowany adjunktem tegoż uniwersytetu. Obok tego, od r. 1821 aż do zamknięcia uniwersytetu wileńskiego 1833 r., zarządzał pracownią przy gabinecie mechanicznym. W r. 1821 urządził bulwar nad rzeką Wilejką, pod górą Bekieszową. W r. 1823, z polecenia władzy, zwiedził zakłady mechaniczne i roboty hydrauliczne w Petersburgu i okolicach. W r. 1828 zbudował na rzece Wilejce, przy ogrodzie botanicznym, most wiszący, łańcuchowy. Po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego 1833 r., przeznaczony został do czynności technicznych, w kommissyi rządowej spraw wewnętrznych, wyznań i oświecenia publicznego, w król. polskiém; a obok tego mianowany członkiem rady budowniczej, tudzież członkiem komitetu do budowy nowego szpitala ś. Łazarza w Warszawie. W r. 1841 mianowany referentem w tejże kommissyi, do czynności statystycznych. W r. 1850 otrzymawszy emeryturę, opuścił służbę i przeniósł się na stałe mieszkanie do Wilna. Jest członkiem korespondentem paryzkiego towarzystwa zachęcenia przemysłu. Oprócz pism zamieszczanych w *Dzienniku wileńskim* i *Dziejach dobroczynności*, Górski wydał następujące dzieła: *Pamiętnik o sile ludzkiej, czyli wypadki z wielu doświadczeń, wykonanych w celu oznaczenia ilości działania, jakiej ludzie mogą dostarczyć w czasie dziennej pracy, używając rozmaitym sposobem sił swoich*, przez p. Coulomb, przekład z francuzkiego, Wilno, 1825, w 8-ce; *Pismo podręczne dla budującego drogi żelazne, albo wykład zasad ogólnych sztuki budowania drogi żelaznej*, przez Biota, przekład z francuzkiego, Warszawa, 1842. Jest to pierwsze w języku polskim dzieło o drogach żelaznych. *Tablice zamiany miar i wag rossyjskich na polskie i nawzajem*, w komitecie miar i wag ułożone, a z mocy art. 7-go postanowienia rady administracyjnej królestwa z dnia $^2/_{14}$ Marca 1848 r. przez kommissyję rządową spraw wewnętrznych i duchownych dla powszechnego użytku wydane, Warszawa, 1849, w 8-ce większej. Waleryjan Górski posiada w Wilnie biblijotekę, przekazaną mu przez ś. p. Michała Pelkę Polińskiego, niegdyś profesora i dziekana uniwersytetu wileńskiego, bogatą w rzadkości biblijograficzne polskie, w prawdziwe kruki białe. *L. R.*

**Górski** (Mikołaj), biskup kamieniecki. Był sekretarzem biskupa kamienieckiego Maćkiewicza już w r. 1820 i razem kanonikiem kamienieckim. Doktór świętej teologii. Wyświęcił się w tejże dyjecezyi. Później proboszcz katedralny, wikaryjusz generalny kapituły i administratorem kamienieckim obrany, zdaje się po Maćkiewiczu w r. 1842, był nim długo, przez lat kilka. Na biskupa kamienieckiego prekonizowany w Rzymie 27 Czerwca 1853 (*Pamiętnik rel. moralny*, XXV, 218). Nominacyję jego ogłoszono w Sierpniu 1853 (*Dzien. warsz.*, Nr. 233). Wyświęcony w Petersburgu u ś. Katarzyny, 30 Czerwca 1854 r. przez Hołowińskiego arcybiskupa przy pomocy biskupów Żylińskiego i Kahna, wileńskiego i tyraspolskiego. Dostał infułę, pastorał, pierścień i 1,000 rsr. pierwszy z biskupów (*Dzien. warsz.*, Nr. 229). List pasterski ogłosił w Kamieńcu, dnia 6 Lipca n. s. (drukowany w *Pamiętniku rel. moralnym*, XXVIII, str. 117 do 147). Schorowany, niewielką popularnością cieszył się na Podolu. Ingress odbywał 13 Sierpnia z kościoła księży Trynitarzy do Dominikanów, bo katedra wtedy przebudowywała się z ruin. Było przeszło 80-ciu kapłanów z odległych stron Podola, Ukrainy i Pobereża, zakonników mało, ludu dosyć. 12 lat wakowała stolica, więc pobożnych tych około biskupa, zgromadziła rzadka uroczystość. Ledwie półtora roku rządził dyjecezyją jako biskup, bo umarł 27 Grudnia 1855 w Kamieńcu, na puchlinę wodną. Administratorem po nim był Paweł Budzyński, kustosz kamieniecki. Sama stolica wakowała lat pięć, aż w r. 1860 osiadł na niej dzisiejszy biskup Antoni Fijałkowski. *Jul. B.*

**Górskie,** jezioro w królestwie polskiém, gubernii warszawskiej, powiecie gostyńskim, gminie Łęck, we wsi Góra, rozległe morgów 36 prętów 161, głębokie do 18 stóp; położone z dwóch stron pomiędzy górami, lasem zarosłemi.

**Górsko,** jezioro znajdujące się w wielkiém księstwie poznańskiém, powiecie babimostskim, na południe od rzeki Obry.

**Gorsztul,** tak się nazywa w rzemiośle powroźniczém, warsztat do tkania pasów. (Z wykazu wyrazów technicznych, dostarczonego przez zgromadzenie pp. powroźników warszawskich).

**Görtz** (*Schlitz* von), rodzina niemiecka, wspominana w kronikach IX wieku, jako dziedzicząca nieruchomość Schlitz nad Fuldą, wyniesiona 1617 r. do godności baronowskiej, a 1726 hrabiowskiej. Skutkiem uchwały sejmu niemieckiego z r. 1829, najstarszy z rodu nosił tytuł *Erlaucht*. Obecnie rodzina Görtz dzieli się na dwie gałęzie, starsza posiada majątki w wielkiém księstwie heskiém, młodsza Görtz von *Wrisberg*, w królestwie hanowerskiém.

**Görtz** (Jerzy Henryk *Schlitz* de), baron, radca tajny, marszałek dworu księcia Holstein Gottorp, wysłany został r. 1714 do Karola XII, znajdującego się w Benderze, dla dowiedzenia się o dalszych zamiarach tego monarchy. Podczas narad, król uderzony rozumem i głęboką dyplomacyją Görtza, ofiarował mu miejsce w gabinecie, a niezadługo potém przewodniczenie w radzie ministrów. Odtąd Görtz wszystkich dokładał usiłowań, aby postawić Szwecyję na poprzedniém stanowisku w kole mocarstw europejskich. Zmierzając ku temu celowi, zamierzył wywołać w Anglii (1716 r.) niespokojności i zapalić wojnę, przytłumioną pokojem utrechtskim; przedewszystkiém więc oddał pod rozkazy pretendenta znaczną summę pieniężną i przyrzekł dostarczyć mu 10,000 wojska. Uprzedzony o tém gabinet angielski, miał się na baczności, gdy więc Görtz w r. 1717 przyjechał do Hollandyi, uwięziony zo-

stał na żądanie gabinetu angielskiego i pozostał w zamknięciu do r. 1718. Odzyskawszy wolność przyjechał do Berlina i zawarł tam traktat przeciw Rossyi i Danii, a następnie wrócił do Szwecyi i nakłonił Karola XII do bezzwłocznego wtargnięcia do Norwegii. Wiadomo, że Karol XII zginął zaraz na początku wyprawy, przy oblężeniu Frederichsham. Nastąpiła po nim siostra Ulryka Eleonora, która nienawidziła pierwszego ministra. Uformowano mu więc proces o zdradę stanu, zachęcanie króla do zgubnych przedsięwzięć i o różne niczém nieuzasadnione nadużycia. Uznany winnym, prawie bez śledztwa i obrony, skazany został na śmierć i zginął na rusztowaniu 1719 r.

**Góry.** Części ziemi wznoszące się pośród otaczających je lądów, nazywają się górami, wyżynami albo pagórkami, stosownie do wysokości, do której ich szczyty sięgają. Wysokość, przy której wzniesienie nazywa się pagórkiem, wzgórzem lub górą, nie da się ściśle oznaczyć; zależy to bowiem od położenia kraju, i tak w kraju płaskim, równym, nieznaczne nawet podwyższenie gruntu, nazywają górami, któreby w kraju górzystym, nawet na nazwę pagórka nie zasłużyło. Powierzchnia planet innych, podobnie jak ziemi, pokryta jest nierównościami, których wielkość nie zależy od wielkości tychże planet. I tak Jowisz pomimo swej wielkości, przedstawia nieznaczne nierówności swojej powierzchni, gdy przeciwnie mniejsza od ziemi Wenus, pokryta jest górami, z których wiele wysokością przechodzi najwynioślejsze punkta pasm gór azyjatyckich. Towarzysz ziemi, księżyc, dźwiga na sobie wzniesienia znacznej wysokości, o czém przekonywają spostrzeżenia, z których wynika, że góry wszystkich planet mają wielkie podobieństwo z górami na ziemi. Zastanawiając się tylko nad górami naszej planety, łatwo jest okazać, że pomiędzy niemi są takie, których żadna część nie zmieniła swego położenia, i to są góry tak zwane pierwotne, inne zaś są utworami późniejszemi. Pierwsze tém się odróżniają, że składają się wyłącznie z mass krystalicznych, pokłady zaś osadowe są ułożone u spodu warstwami poziomemi, w drugich zaś jądro tylko jest krystaliczne, powierzchnię zaś stanowią pokłady osadowe podniesione, których warstwy tém samém odstępują od położenia poziomego. Z pomiędzy gór pierwotnych, niektóre masą swoją ustępują późniejszym; lecz gdyby zwrócono im to, co one straciły skutkiem wpływów atmosferycznych, gdyby np. na massy granitowe Wogezów, nałożono to, co z nich znajduje się w wodozbiorze (bassein) Mozelli aż do Renu, w wodozbiorze Saony, w równinach Alzacyi, tudzież u stóp tychże gór, powstałyby ztąd olbrzymy, w porównaniu z któremi góra Mont-Blanc wydałaby się nieznacznym pagórkiem. Wszystko skłania do przypuszczenia, że ziemia nasza ze swemi górami w czasach pierwotnych, przedstawiała się podobnie jak dzisiaj Wenera, a nawet że była najeżona górami jeszcze większej jak ta ostatnia wysokości. To niszczenie albo raczej rozkład ciał krystalicznych, składających góry pierwotne, dotąd nie ustał, a materyje z rozkładu powstałe, unoszone przez wody bieżące, służą do zapełnienia dolin. Na całej więc kuli ziemskiej dostrzegamy ciągłe dążenie ku zgładzeniu nierówności, lecz chwila, w której ten skutek w zupełności będzie osiągnięty, znajduje się od nas w odległości nieskończenie wielkiej. Oprócz gór pierwotnych, jak nadmieniono, znajdują się góry, których czas powstania jest późniejszy, a które wzniesione zostały siłą ognia podziemnego, przez siły wstrząsające wnętrzem ziemi. Niektóre z nich nie doznają już skutków działania sił, które im dały początek i ulegają prawu ogólnemu; inne powiększają swo-

ją objętość skutkiem przybywania do ich massy materyi z wnętrza ziemi pochodzącej, te są wulkanami (ob.). W Europie liczymy wielką liczbę wulkanów wygasłych. Wulkany okazują się około wyspy Santorini; Wezuwijusz jest wulkanem w pełni czynnym od trzydziestu wieków; Etna już się starzeje, massa przez nią wyrzucana nie dochodzi wierzchołka i wszystko zdaje się zapowiadać, że nieodległym jest czas, w którym policzyć ją wypadnie do wulkanów wygasłych. W Azyi niewiele jest wulkanów wygasłych i prawie wszystkie jej pasma gór są pierwotnemi. W Ameryce szczyty wulkanów sięgają wysokości najwznioślejszych punktów w Alpach, a liczba ich proporcyjonalnie do powierzchni, na której się znajdują, jest znaczniejsza niż w Europie. Lecz największą liczbę wulkanów napotykamy na wyspach, a najczynniejsze z nich są w ogólności bliżej brzegów morza położone. Nie wdając się w rozbiór teoryi powstawania gór (ob. *Gieologija*), powimy słów kilka o klimatologicznych stosunkach, gór dotyczących. Wiele mówiono i pisano o powierzchni, którą można sobie wystawić jako łączącą na ziemi granice wiecznych lodów i która najwięcej oddalając się od poziomu pod równikiem, zbliża się do ziemi i przecina się z jej powierzchnią nie dochodząc biegunów. Pewną jest rzeczą, że przyczyny, które wpływają na podniesienie lub zniżenie temperatury jakowej okolicy, oddalają lub zbliżają do ziemi granicę wiecznych lodów; ponieważ zaś wpływ tych przyczyn zmieniać się może, przeto i granica wiecznych lodów nie jest stałą lecz zmienną, jak to widzimy w Alpach, gdzie lodowce ciągle się obniżają. W każdym razie tylko na powierzchniach równego ciepła (izotermicznych) można szukać roślin, żyjących w jednakowej temperaturze; wzniesienie zaś miejsca nad poziom, nie wywołuje w nich żadnej zmiany. Takim sposobem na Alpach i Pirenejach napotykamy rośliny zdobiące brzegi oceanu Lodowatego. Porzeczki, które nie są w stanie wytrzymać upałów Egiptu, pokrywają pochyłości gór Tybetańskich razem z naszemi drzewami owocowemi, brzozą i największą liczbą drzew i innych roślin Europy umiarkowanej. Wiadomo, że nasienie roślin z wielką łatwością rozchodzi się po ziemi, że wiatry i ptaki przenoszą je na ogromne odległości i to jest przyczyną, dla której rośliny jednakowe napotykają się w miejscowościach odległych od siebie, lecz podobnych pod względem klimatologicznym. Dla tej to przyczyny zwierzęta zamknięte są w granicach daleko szczuplejszych i nie mogą przejść zapor, łatwych do przebycia dla roślin. Człowiek podlega temuż prawu co i zwierzęta; przekonano się, że pasmo gór daleko bardziej rozdziela ludy od siebie, niż najszersza rzeka lub zatoka morska. Jednakże góry tak trudne do przebycia, są miejscem zamieszkania bardzo dogodném dla ludzi. W nich mieszkaniec równin odzyskuje niekiedy zdrowie, które stracił w zwykłém miejscu pobytu. Lecz co jest ważniejszém, że powietrze gór zbawiennie wpływa na moralność. Widok gór, powietrze, którém w nich przebywając oddychamy, tryb życia, którego tam się trzymamy, mają dla nas powab niezwykły i zwykle z żalem je opuszczamy; góral zaś przeniesiony na równiny, doznaje częstszych i gwałtowniejszych ataków nostalgii. Z małemi wyjątkami góry są siedliskiem cnót pewnych, ludność zaś okazuje się godną szacunku. Szczególne kształty gór są opisane pod właściwemi nazwiskami.

**Gorycki** (Szymon), poeta łacińsko-polski, rodem z Pilzna nad Wisłoką, żył za Zygmunta Augusta, bawił w Krakowie i był w ścisłej przyjaźni z Grzegorzem z Samborza, przy którego dziełach znajdują się jego elegije

Są w druku następne jego poezyje łacińskie: *Quaerimonia ecclesiae Christi sponsae ad Valent Herburtum Episc. Przemisl. versu elegiaco*, Kraków, Math. Sieheneicher, 1567, in 8-vo; *De D. Anna matre Virg. Mariae, ad Gregorium Samcoritanum carmen. panegyr.*, Kraków, in eod., 1568, in 8-o; *Elegiae duae Altera illustrium heroum Cameneciorum gesta continet, altera in laudem Christoph. Glova. S. R. M. Secretarii*, b. m. i r., in 8-o. *F. M. S.*

**Goryczka** (po łacinie *Gentiana*). Nazwisko to otrzymały rośliny, będące przedstawcami pewnego oddziału rodziny, które od nich przezwane zostały rośl. goryczkowatemi (*pl. gentianeae*). Członki tej rodziny odznaczają się nietylko spólnemi znamionami botanicznemi, ale i tym przymiotem fizyczno-chemicznym, że wszystkie są gorzkie; a gorycz ich zawisła od ciał szczególnych, zwanych gencyjaninem, centaurynem. Rodzaj goryczki liczy nie mało gatunków, pomiędzy któremi zasługuje przedewszystkiém na uwagę g. żółta (*g. lutea*), rosnąca na łąkach górskich, począwszy od Portugalii, aż do Chorwacyi i Krainy, tudzież od końca północnego Apenin, aż do Czarnego Lasu. Ale niedostaje jej w górach rakuskich i w Beskidzie. Roślina ta dostarcza lekarzom korzenia grubego, mięsistego, obłego, czasem odnożystego, mającego 1 do 4 stóp długości, a u końca grubszego średnica jego wynosi cal lub półtora cala. Póki świeży, bywa on cisawy, miewa na powierzchni chropowaciny obrączkowate; suchy zaś staje się ciemnocisym, kurczy się i dostaje zmarszczków podłużnych, falistych. Wewnątrz korzeń świeży bywa pomarańczowy, po zasuszeniu zaś cisawo-żółty; dosyć cienką korę tego korzenia odgradza od rdzenia drzewnego obrączka koloru ciemnego. Woń przykra, ostra korzenia świeżego, przemienia się w słodkawo-aromatyczną, gdy korzeń wyschnie. Smak jego z początku na chwilę słodkawy, w rychle staje się bardzo gorzkim. Chemicy wykryli w nim ciało gorzkie, zwane gencyjaninem; barwik w kryształach iglicowych złocisto-żółtych, nazwany gentyzynem, istotę lotną, wonną, cukier, lep ptasi, gummę i włókno drzewne. Najwięcej korzeni goryczki żółtej, dostarcza aptekom środkowo-europejskim Szwajcaryja; te bowiem zalecają przedewszystkiém do użycia przepisy rządowe; acz korzenie innych gatunków tego rodzaju nie ustępują jej w skuteczności. I tak prawie we wszystkich aptekach rakuskich i bawarskich znajdują się korzenie goryczki węgierskiej, czyli czerwonej (*gent. pannonica*), rosnącej w Alpach bawarskich, iwońskich, tyrolskich, rakuskich, także w Węgrzech i w Siedmiogrodzie. W Morawii i w Szląsku, używają znów korzeni goryczki kropkowanej (*gent. punctata*), rosnącej w Karkonoszach (czyli Sudetach). W Szwajcaryi i w Norwegii używają najczęściej korzenia gor. szkarłatnej (*gent. purpurea*). Korzenie goryczki krzyżowej (*gent. cruciata*), pospolitej w całej Europie środkowej na górnych pastwiskach i takichże gołoborzach, już dawniej zalecane ku zapobieżeniu szkodliwym skutkom ukąszenia od węża jadowitego, tudzież od psa wściekłego, potém całkiem zapomniane, przypomniał znowu lekarzom w roku 1840 Lalicz, nauczyciel wiejski w Chorwacyi. Wszakże rozgłos jaki zyskały były z początku, już dziś ucichł zupełnie. W Indyjach Wschodnich zaś bardzo sobie cenią łodygę z wierzchołkiem korzenia goryczki chirajty (*gent. chirayita*): jest ona nadzwyczaj gorzka, zawiera w sobie istotę gorzką, żywicę, barwik cisawy, gummę i kilka soli. Korzeń goryczki, zwłaszcza z gatunków najsamprzód wspomnianych, skutkuje tak, jak wiele innych leków gorzkich, a przytém nieco korzennych. Zażyte w ilości większej, psują trawienie, wzniecają ból głowy, zaczerwienienie twarzy, przyśpieszają

tętno i t. d. Lekarze zadają chorym korzenie przerzeczone w mniemaniu, że one ułatwiają trawienie, tam gdzie widzą potrzebę podniecenia tej czynności; jak to nieraz bywa w przewlocznym nieżycie żołądka, tudzież w niektórych chorobach, w których odżywianie jest upośledzoném, jak np. w zołzach (skrofułach), w dnie (*arthritis*), w śledziennicy (czyli tak zw. hipochondryi), a nawet używano dawniej korzeni, niedawno zaś gencyjaninu, w zamiarze zgubienia zimnic, co jednak w nowszych czasach nie udawało się tak jak dawniej. Najwłaściwiej zadawać chorym napar z korz. goryczki. Oprócz tego lekarz może użyć wymoku (*tinctura*) i wyciągu z tychże korzeni. *Dr. F. Sk.*

**Goryński** (Piotr), herbu Poraj, w r. 1511 wojewoda mazowiecki, żyjący więc za panowania Zygmunta I w Polsce, prawa książąt mazowieckich wraz z późniejszemi postanowieniami zebrane, ogłosił drukiem pod tytułem: *Statuta ducatus Mazoviae quaequnque vel more antiquo vel ducum sanctionibus prolata, publico consensu approbata servantur, bona fide collecta et in unum volumen comportata opera atque diligentia magnifici Dni. Petri Gorinski in Oyrzanow heredis, palatini et vices gerentis ducatus Mazoviae. Authoritate serenissim. Principis et Dni. Sigismundi D. g. Regis Poloniae etc. confirmata et publicata* (Cracoviae, per Hieronymum Victorem, regiae cancellariae calcographum DXLI) r. 1541, fol. 5 i 142 kart, druk gocki. Przypisane Piotrowi Gamratowi, biskupowi krakowskiemu. Dawny ten zbiór wyszedł z powagi, gdy w dalszej epoce r. 1576 Mazowsze przyjęło prawa koronne, z zastrzeżeniem niektórych tylko wyłączeń, które król Stefan roku 1577 zatwierdził tymczasowo do dalszej rewizyi, nigdy atoli nie nastąpionej. *C. B.*

**Goryński** (Kacper Piotr), herbu Poraj, w 1535 r. mianowany wojewodą mazowieckim; umarł 1542 r.

**Görz** (w narzeczu miejscowém *Goryca*), miasto okręgowe kraju tego nazwiska, noszącego tytuł książęcego hrabstwa; stolica arcybiskupa, 10,000 mieszkańców mówiących po większej części językiem włoskim; ma okazałe kościoły i klasztory, posiada wydział filozoficzny i teologiczny, seminaryjum i towarzystwo gospodarstwa wiejskiego. Za miastem na wzgórzu jest klasztor Franciszkanów (*Kastaniawica*), w którego grobach pod kościołem, licznie nawiedzanym przez pątników, spoczywają zwłoki wygnanego z Francyi r. 1830 Karola X i jego syna księcia Angouleme; na wschód zaś o półgodziny drogi za miastem wznosi się tak zwana *Święta Góra*, na której stoi kościół z cudownym obrazem, do którego corocznie 40,000 pielgrzymów przybywa. Hrabstwo goryckie obejmuje 87 mil □, a ludności liczy 182,000, z tych $^3/_4$ Słowian, mówiących oddzielném narzeczem, a resztę Niemców i Włochów. Kraik ten powstał z części dawnego księstwa fryjulskiego, mianowicie z Fryjulu austryjackiego. Po śmierci ostatniego udzielnego hrabiego goryckiego, Leonhardo, w r. 1500 hrabstwo to, na mocy jego testamentu, którym przekazał je cesarzowi Maxymilijanowi I, przeszło do Austryi. W r. 1809 Napoleon I zdobywszy ten kraik, przyłączył go do Illiryi; ale w r. 1814 znowu powrócił do państwa austryjackiego. *Ad. N.*

**Gorzałka** (ob. *Alkohol*).

**Gorzdy,** miasteczko w dawném księstwie żmudzkiém, od Krzyżaków zwane *Garsden*, nad rzeką Minią, przy granicy pruskiej.

**Gorzelnia, Gorzelnictwo, Gorzelany.** Gorzelnia jest to zakład przeznaczony do wyrabiania wódki (ob. *Alkohol*). Jeżeli wódka wyrabianą jest z materyjałów surowych, jak kartofli, buraków i t. p. ciał, które obok bardzo

znacznej massy wody, zawierają stosunkowo małą ilość części użytecznych, mianowicie mączki lub cukru, wówczas zakłady takie materyjały przerabiające, winnny być na wsiach budowane; przeciwnie zaś gorzelnie przerabiające zboże, mogłyby się znajdować i w miastach, jak to gdzieindziej ma miejsce, tu bowiem koszta transportu materyjału surowego daleko mniej obciążałyby wyrób. Powszechnie jednak gorzelnie bywają po wsiach zakładane, a to dla tego, że wywar (ob.) czyli *braha*, powstający po oddestylowaniu wyfermentowanego zacieru, jako odpadek fabrykacyi (ob. *Alkohol*), służy do żywienia bydła, owiec, trzody chlewnej i tylko w ten sposób korzystnie zużytkowanym być może; dalekiego bowiem transportu z powodu małej ilości części pożywnych, w wielkiej massie płynu zawartych, również nie znosi. Najważniejszą rzeczą w takim zakładzie jest dostatek dobrej i czystej wody (ob.), w znacznej ilości nietylko do rozpuszczenia przy zacieraniu, lecz także do destylacyi, studzenia i mycia potrzebnej. Oszczędzanie wody do wszelkich tych czynności, nie wyłączając ostatniej, na wielkie straty narazić może; czystość bowiem jak wszędzie, tak szczególniej też w gorzelni nigdy zanadto zalecaną być nie może, i dla tego też przy zakładaniu gorzelni lub ich przenoszeniu, najpierwszym warunkiem winno być przekonanie się, czyli zakład mieć będzie dostateczną ilość dobrej wody. Ponieważ czyste powietrze na powodzenie fabrykacyi ma wpływ nader ważny, dla tego też przy wyborze miejsca na gorzelnię, należy obierać punkt oddalony od wszelkich ścieków, gnojowisk i t. p., oraz o ile można wzniesiony; nietylko dla tego, ażeby wywar stosownemi kanałami z łatwością na miejsce zużycia mógł być przeprowadzanym, lecz szczególniej dla tego, że w skutek ułatwionego przewiewu powietrza, chłodzenie zacieru prędzej wykonać się daje, a czystość tak ważna i potrzebna w gorzelni, łatwiej utrzymaną być może. Jeżeli gorzelnia nie jest połączona z browarem piwnym (ob. *Piwo*), wówczas musi mieć własną słodownię i suszarnię (ob. *Słód*); koniecznemi zaś częściami właściwej gorzelni są: 1) izba zacierna; 2) stosowne pomieszczenie do ustawienia chłodnicy czyli tak zwanego kilsztoka, na którym zacier przed zadaniem drożdży się studzi; 3) izba fermentacyjna i 4) izba aparatowa, w której ustawia się aparat destylacyjny, oraz kocioł parowy, który często w osobném przybudowaniu umieszczany bywa. Obok tych głównych części, w budynku na gorzelnię przeznaczonym mieszczą się i inne podrzędne izby i miejsca na składy produktów surowych i wyrobionej okowity, izba do wyrabiania i przechowania drożdży, często mieszkanie gorzelanego, pomocników i t. p. Wyraz gorzelnia prawdopodobnie powstał z dawnej nazwy wódki, którą gorzałką, od tego, że gorzeć czyli palić się może nazywano, oraz od nazwy samej fabrykacyi, którą obecnie *gorzelnictwem*, dawniej zaś wypalaniem wódki nazywano, może od tego, że wódkę przy niedokładnych aparatach, niedokładném postępowaniu w fabrykacyi i nieumiejętném paleniu w najznaczniejszej zapewne części, kosztem gorzenia materyjału opałowego otrzymywano. Niektóre ważniejsze szczegóły wyrabiania wódki, znajdują się w artykule pod tytułem *Alkohol*, obszerniejsze zaś wyjaśnienia w tej materyi, znaleść można w dziełach technicznych, fabrykacyję tę opisujących, których w naszym języku liczny szereg posiadamy. Dzieła te są bardzo stare, jak np. Dunina: *Sztuka destyllacyi* i inne średnio-stare Kasperowskiego, Piątkowskiego, Kurowskiego; nowsze: Koncewicza, Kurowskiego, Gumbinera, Bełzy, Ottona i Siemensa, tłómaczenie Piątkowskiego; najnowsze, Böhma, bardzo mała wartość, bardzo wiele błędów naukowych; Hamil-

ton, niektóre wiadomości niezłe, a w ogóle niewielka wartość; niektóre inne w Krakowie, we Lwowie i Poznaniu wydane. Od nazwy zakładów i samej fabrykacyi, ludzi oddających się wyrabianiu wódki z materyjałów surowych, zowią powszechnie *gorzelanymi*. Przerabiający zaś otrzymany w gorzelniach produkt surowy (okowitę) na spirytus oczyszczony, i wyrabiający z niego najrozmaitszych gatunków wódki słodkie, *destylatorów* noszą nazwisko; same zaś zakłady gdzie się to odbywa *destylarniami* się zowią. *T. C.*

**Gorzeński** (Józef), syn Alexandra, proboszcz kollegijaty pileckiej i kanonik poznański. Janocki mówi, że pisał żywoty biskupów krakowskich aż do Sołtyka. Prezydował na sądach siewierskich 1760 r. i był kanclerzem biskupim na to księstwo. Wystawił piękną kaplicę w Pojałowicach 1765 r., na którą wyłożył do 10,000 złp. Umarł dnia 6 Maja 1784 r. Biskup Sołtyk, gniewny na Gorzeńskiego o list od kapituły podpisany przez niego, którym prosiła biskupa swego, aby pomyślał o zdrowiu swoim, zrzucił go z kanclerstwa siewierskiego, a mianował Franciszka Ossowskiego, kustosza katedralnego. Ale kapituła wyrok ten unieważniła i Gorzeńskiego na tej godności utrzymała.

**Gorzeński** (Tymoteusz), herbu Nałęcz, pierwszy arcybiskup gnieźnieński i poznański. Urodził się r. 1741. Syn Franciszka, pułkownika wojsk koronnych i Anny Deręgowskiej, wnuk Alexandra, podczaszego kaliskiego, i Anny Koźmińskiej, kasztelanki rogozińskiej, Dziad po śmierci żony został księdzem i był kantorem gnieźnieńskim, archidyjakonem i officyjałem kaliskim przy kanonii krakowskiej. Tymoteusz był kortezanem. W Rzymie albowiem wyrobił sobie w Sierpniu 1763 r. (15 Kal. 7-bris) kanoniję poznańską ś. Marcina, podawania proboszcza poznańskiego. Installował się 20 Marca 1764 r. Była to kanonija z juryzdykcyją na przedmieściu ś. Marcina; stosunek magistratu do niej nie był uregulowany; ztąd Gorzeński na samym początku prowadził spór z magistratem. Wydał wtedy: *Conclusiones theologicae pro disputationibus publicis propositae in Seminario Stradomiensi Presbyterorum Congregationis Missionis. Ad objecta respondente Timotheo Gorzeński, canonico cathedrali posnaniensi, a. MDCCLXV*, w 4-ce, 6 arkuszy (Jocher, *Obraz*, II, 188, Nr. 2694). Za pierwszych lat panowania Stanisława Augusta pojechał do Rzymu; był tam czas jakiś rektorem domu polskiego ś. Stanisława. Bawił podówczas w Rzymie ksiądz Żołędziowski, professor akademii krakowskiej, dla sprawy o kanonizacyję ś. Jacka. W r. 1768 miejsce Żołędziowskiego, który poprowadził rzecz swoją szczęśliwie, zajął ksiądz Bartłomiej Pstrokoński, i sam o tém wspomniał w pamiętniku swym, że z Wenecyi pisał do Gorzeńskiego o mieszkanie i dostał pokój po Żołędziowskim. Kortezan drugi raz, bo w czasie pobytu w Rzymie wyrobił sobie kanoniję krakowską, na którą installowany r. 1767. Wróciwszy do ojczyzny zasługiwał się biskupowi, u którego miał stryja w kapitule krakowskiej Józefa, kanclerzem. Dwakroć jeździł na sądy siewierskie. Raz miał witać cesarza Józefa, spodziewanego w Wieliczce 29 Kwietnia 1780; wyznaczony był na to z kapituły razem z Michałem Sołtykiem, kantorem katedralnym. Deputat z kapituły krakowskiej na trybunał r. 1780—1, był prezydentem, a raczej zastępował często prezydenta księdza Gurowskiego, jako członek najstarszej kapituły po gnieźnieńskiej. Za to został kawalerem ś. Stanisława w r. 1781. Raz w ciągu trybunału 1 Kwietnia 1781 r. w Niedzielę, znajdował się na egzaminie półrocznym u Pijarów w Piotrkowie, z całym trybunałem (*Gaz. warsz.*, Nr. 29, suplement). 26 Maja 1781 r.

mianowany kommissarzem do exdywizyi dóbr opactwa sieciechowskiego, w miejsce Antoniego Wyczołkowskiego, kanonika katedry krak. (*Sygillaty*, ks. 35). Po Macieju Garnyszu referendarz duchowny koronny od 31 Grudnia 1781 r. (*Sygillaty*, ks. 35; *Gazeta warszaw.*, 1782, supplement Nr. 2). W sam Nowy Rok przysiągł na referendaryję (*Gaz. war.*, Nr. 3). W r. 1782 13 Kwietnia drugi raz mianowany do exdywizyi dóbr sieciechowskich za księdza Sebastyjana Sierakowskiego (tamże). W 1785 r. 27 Czerwca kommissarzem *boni ordinis*, do miast w Krakowskiém. Na sejmie 1786 r. czytał kandydatów do rady nieustającej. W r. 1788 został kanclerzem siewierskim; ostatni pełnił ten obowiązek. Kiedy Naruszewicz przeniósł się z biskupiego smoleńskiego krzesła na łuckie, Gorzeński miał nadzieję, że po nim weźmie dostojność. Na nieszczęście Naruszewicz w Maju 1790 r. popierał u króla Kołłątaja. Widać, że rozmawiali o tém Stanisław August z historykiem i że o innym myślał wyborze król, kiedy nie obiecywał. Miał jeszcze przed Kołłątajem do wynagrodzenia zasługi Gorzeńskiego i Sołtyka. Naruszewicz nie był delikatny, napierał króla listownie. Odpowiada mu 31 Maja 1790 r. Stanisław August: „najchętniej przyznając księdzu Kołłątajowi winny szacunek, nie mogę z tylu racyj, którém opowiedział obszernie w. panu, minąć księży Gorzeńskiego i Sołtyka” (*Wyciągi piotrowickie*, I, 20). I rzeczywiście Gorzeński został w r. 1790 biskupem smoleńskim, a Michał Sołtyk wziął po nim referendaryję. Trafiał na lepsze czasy, bo konstytucyja z dnia 11 Czerwca 1790 r. miała inaczej urządzić biskupstwa polskie, a więc i królewskie, oczywiście za zmianą stosunków zmieniłoby się wszystko, nawet do nazwiska. W tej chwili zyskiwał Gorzeński tylko krzesło w senacie. Po Garnyszu zabiegał o pieczęć mniejszą, po sejmikach wojewódzkich. Przynajmniej Skórkowski, poseł sandomierski, z instrukcyi zalecał go na sessyi sejmowej 8 Lutego 1791 r. do pieczęci, a obok niego wynosił dla Rzeczypospolitej zasługi referendarza, sekretarza i pisarza wiel. koronnych, którzy wszyscy bezpłatnie obowiązki swoje pełnili. Na rocznicę ustawy 3 Maja celebrował w Krakowie. Po upadku Rzeczypospolitej, Gorzeński został na łasce losu i osiadł w Krakowie, gdzie miał głos w kapitule, a raczej w Galicyi, gdzie miał dobra własne, wieś Żarnów, z której się utrzymywał. Świecił tylko biskupią dostojnością. Taki stan rzeczy trwał długo, lat ze 16 przynajmniej, 1794—1810 r. W ciągu tego czasu uczynił dla kapituły dwa zapisy po 1,200 złp., na mszę w dzień ś. Józefa i w dzień Nawrócenia ś. Pawła; r. 1801 zapisał osobno kapitule 22,000, Jeździł uproszony do Wiednia w r. 1803 dla poparcia memoryjału, podanego do cesarza w imieniu biskupstwa i kapituły; memoryjał ten spisał ksiądz Augustyn Lipiński, a kapituła go przyjęła (Łętowski, *Katalog*, III, 21, 253). W r. 1804 odbywał podróż na Poznań do Berlina, w Maju; zabiegał pewnie o biskupstwo, które wakować miało w skutku spodziewanego przeniesienia się Raczyńskiego z Poznania do Gniezna. Ale rząd pruski nie zdecydował się jeszcze, kiedy upadł. I za księstwa biskupstwo wakowało lat kilka. W roku 1810 był król saski w Krakowie i ksiądz Lipiński, podówczas kustosz krakowski, powiedział przy nim kazanie w dzień ś. Stanisława, tak piękne, że król poznawszy go bliżej, miał myśl dać mu biskupstwo poznańskie. Lipiński jeździł nawet do Pilnitz w tej sprawie, ale spełzł zamiar królewski na niczem. Gorzeński wkrótce mianowany biskupem poznańskim, został tém samém senatorem księstwa warszawskiego. Niedługa była radość. W r. 1815 przeszedł Gorzeński pod rząd pruski. W Styczniu 1816 r, dostał order Orła czerwonego 1 klas-

19*

sy (*Gaz. warsz.*). W dwa lata później 29 Maja 1818 r. pierwszy raz był przedstawiony królowi Fryderykowi Wilhelmowi w Poznaniu, razem z arcybiskupem gnieźnieńskim Raczyńskim, przez księcia namiestnika Radziwiłła. Rząd pruski wyrabiał wtedy w Rzymie bullę, o połączeniu kanonicznem dwóch dyjecezyj, gnieźnieńskiej i poznańskiej, Gorzeński miał zająć nową, w podobny sposób utworzoną arcybiskupią stolicę. W r. 1821 wypadła ta bulla *de salute animarum*; dyjecezyje połączone, żadna nie straciła praw swoich. Gorzeński zostawszy pierwszym arcybiskupem gnieźnień. i poznańskim, wykonywał bullę. Naprawił wtenczas kościół parafijalny w Witaszycach, w dekanacie nowomiejskim; wymurował ścianę jednę z cegły palonej; wieś ta była dziedziczną Gorzeńskich (Łukaszewicz, *Krótki opis historyczny kościołów*, II, 226). Umarł 20 Grudnia 1825 r. Żył lat 84. Biskupem był przez lat 35. Z tych przepędził w Smoleńsku tytularnie 20, w Poznaniu 15, na katedrach połączonych 4.—Brat rodzony arcybiskupa *Makary Gorzeński*, kasztelan kamieński od r. 1784 ostatni, rozpustnik, zastrzelił się, czy żona go kazała zastrzelić. *Jul. B.*

**Gorzeński** (Augustyn), senator wojewoda księstwa warszawskiego. Syn Antoniego, chorążego kaliskiego, potém poznańskiego, który umarł r. 1772, i Błeszyńskiej. Brat stryjeczny Tymoteusza arcybiskupa. Chorążycem kaliskim jeszcze, konsylijarz konfederacyi kaliskiej w Radomiu, wyznaczony był do sądów 6 Lipca 1767 r., cośmy czytali w jednym z manifestów. W lat dziesięć później tylko chorążycem poznańskim będąc, został rotmistrzem kawaleryi narodowej 14 Sierpnia 1778 r. po Antonim Małachowskim, który urząd złożył (*Sygillaty*, ks. 34). Poseł na sejm 1780 r. i obrany tam sędzią z Wielkopolski, sejmowym. Stolnik poznański już w r. 1781. Poseł ze swego województwa na sejm 1782 r. Kawaler ś. Stanisława także od roku 1782. Na sejmie w r. 1786, na którym znowu posłował z Poznańskiego, wyznaczony do rady nieustającej z biskupem Garnyszem. Znowu sędzią sejmowym w r. 1786. Chorążym poznańskim od Stycznia 1787 r. (*Gazeta warsz.*, Nr. 7). Wtenczas obrany posłem poznańskim na sejm wielki roku 1788. Należał do patryjotycznych. Zbliżył się do osoby królewskiej i wielki wpływ posiadł na wojsko przez to, że po ustąpieniu Komarzewskiego 18 Grudnia 1788 r., prosto z rotmistrza kawaleryi postąpił na generała majora amplojowanego przy boku jego król. mości (*Sygillaty*). Był taki generał major amplojowany pośrednikiem pomiędzy królem a wojskiem, czemś w rodzaju szefa sztabu głównego. Rotmistrzostwo złożył, ale w kilka miesięcy znowu je wziął 9 Marca 1789 r., po Kazimierzu Raczyńskim (*Sygill.*, ks. 38). Zdaje się, że zrobił interes z tém rotmistrzostwem, bo je w dwa dni zaraz 11 Marca złożył na Stefana Garczyńskiego. Był przytém szefem regimentu pieszego wojsk koronnych, w dywizyi wielkopolskiej. Należał wtenczas również do sztabu generalnego wojsk koronnych, jako generał lejtnant, lubo był ciągle jeszcze generałem majorem. Obrany podkomorzym poznańskim i mianowany nim w r. 1791. Żeby nie jeździł do Poznania, bo na sejmie był potrzebny, Sokoliński wniósł dla niego projekt przysięgi na podkomorstwo w grodzie warszawskim 18 Kwietnia 1791 r., co przyjęto, w owym sławnym dniu, który miastom Rzeczypospolitej przyniósł wolność. Skompromitował wtedy króla i Rzeczpospolitę. Nie umiał milczeć, nie był dyplomatą. Powierzył mu Stanisław August tajemnicę obrony kraju od wschodniej strony, na przypadek gdyby doszedł pokój z Prusami. Robił to król z urzędu. Ale Gorzeński wygadał się z tym projektem przed Michałem

Ogińskim i Joachimem Chreptowiczem; Ogiński dalej rozgadał i takim sposobem projekt się rozgłosił (*Pamiętniki Stan. Kosmowskiego*). Co robił po upadku kraju, niewiadomo. Za Napoleona razem z innymi działał. Dostał się do senatu. Mianowany kasztelanem, później wojewodą przez króla saskiego. Zburzył zamek swój w Dobrzycy w Poznańskiém i nowy ozdobny postawił według planów Zakrzewskiego, budowniczego Stanisława Augusta (*Wspomnienia Wielkopolski*, II, 281). Kiedy umarł nie wiemy, ale po roku 1813. Żonę miał Alexandrę Skórzewską, generałównę wojsk koronnych. Jedynak u ojca, miał 4 siostry: Kordula była za Janem Turną, stolnikiem kaliskim; Teressa za Andrzejem Grabowskim, kasztelanicem gdańskim i dwie zakonnice Alexandra i Brygida (z Wielądka). *Jul. B.*

**Gorzewski** (Stanisław), herbu Zaręba, w 1643 roku został kasztelanem konarsko-kujawskim.

**Gorzewskie** jezioro w królestwie polskiém, gubernii warszawskiej, powiecie gostyńskim, gminie Białte, we wsi Gorzewo położone, ma rozległości mórg 64, głębokie od 30—36 stóp.

**Gorzka sól,** zwana także solą angielską, a ściśle siarczan magnezyi, jest to sól, w stanie czystym bezwarbna, przybierająca postać sporych graniastosłupów, lub drobnych igiełek, jeżeli krystalizacyja była utrudniona; ma smak nieprzyjemny, gorzko-słonawy. Do rozpuszczenia potrzebuje wody zimnej dwa razy tyle, ile sama waży; wody zaś gorącej równe części. W wyskoku wcale się nie rozpuszcza. Siarczan magnezyi rodzimy znajdujemy już to w bryłach groniastych lub nerkowatych, już też w pokładach, czasem dosyć grubych, zbitych, włóknistych. Czasem zaś jawi się w postaci włókienek cienkich, bardzo słabo z sobą spojonych, jako tak zwana sól włosowata (*Haarsalz*). Wreszcie sól gorzka wykwita z ziemi, w poblizkości źródeł wód lekarskich, w których ona jest rozpuszczoną w ilości znacznej (tak zw. wody gorzkie), tudzież na skałach i kopalinach, zawierających w sobie magnezyję i iskrzyk żelazny, jako to: wężowiec czyli serpertyn, łupek zielonkawy. Takim sposobem, t. j. przez wykwitanie, tworzy się w niektórych kopalniach w ilości wielkiej. W szczególności, w okolicy Szparej Doliny (*Herrengrunel*) w Węgrzech, około Wydrgi (*Idria*) w Krainie, w księstwie iwońskiém (*Salzburg*), w stepach sybirskich, znajduje się sól gorzka bardzo okwicie. Woda morska zawiera jej też niemało. Atoli mimo takiej okwitości soli gorzkiej rodzimej, która potrzebuje tylko rozpuszczenia w wodzie i krystalizacyi, żeby znalazła się w stanie zupełnej czystości, najwięcej takowej wydobywają z wód gorzkich, przez wyparowywanie tychże, a nawet nie poprzestając na tém, zaczęto ją w nowszych czasach robić z magnezytu czyli tak zw. piany morskiej (węglanu magnezyi), tudzież z czystego dolomitu (czyli węglanu magnezyi, zmięszanego z węglanem wapna). Sól gorzka zgadza się zupełnie ze solą Glauberową, tak co do sposobu działania, skutków, jako i co do sposobu używania takowej. Przeto wszystko to, co się w tym względzie powiedziało o soli glauberskiej, stosuje się też do gorzkiej.

*Dr. F. M.*

**Gorzkie leki.** Nazwisko to noszą od niepamiętnych czasów leki, których skuteczność zawisła przedewszystkiém od szczególnego ciała gorzkiego. Nie wszędzie udało się wykryć, zbadać i otrzymać w stanie czystym ciało wspomnione. W takim razie nazywają je *ciałem wyciągowém gorzkiém*. Atoli w wielu innych przypadkach poznano je dokładniej. Pokazało się z takich badań, że owe ciało gorzkie, uważane pod względem chemicznym, czasem

jest kwaśne, czyli kwasem, jak np. kw. cetwarowy, kw. styktynowy; czasem znowu jest obojętne i przybiera postać krystaliczną, jak np. kwassyin, kolumbin, knicyn, selicyn i t. p. Po większej części nie docieklismy jeszcze sposobu, jakim działają ciała przerzeczone, a to, czegośmy się dowiedzieli z doświadczeń o ich wpływie na trawienie, wcale nam nie tłómaczy, czém się dzieje, iż leki te ułatwiają przyswojenie pokarmów spożytych. Przeto musimy poprzestać tymczasem na tém doświadczeniu nabytém oddawna, iż leki gorzkie w pewnych okolicznościach dopomagają trawieniu. Lekarze uciekają się do nich w tych wszystkich chorobach, w których brak sił pochodzi z gnuśnego, niedostatecznego trawienia pokarmów, albo gdzie słabość uderza osobliwie na narzędzie, służące do tej czynności. Nie zawsze jednak istota gorzka jest jedynym składnikiem skutecznym jakiegoś leku. I owszem dosyć często towarzyszy jej jeszcze inny pierwiastek, mogący pomódz choremu; jak np. niektóre sole, skrobia lub klej roślinny, albo znowu jakiś olejek. Tak więc lekarze rozróżniają już oddawna gorycze szczere, leki gorzkie a zarazem rozwalniające, leki gorzkie i klejki, wreszcie leki gorzkie wonne czyli korzenne. Leki tylko gorzkie wywierają swój wpływ zbawienny najwidoczniej na narzędzia, służące ku trawieniu. Takiemi są: korzenie goryczki (żółtej, czerwonej, i jeszcze kilka innych gatunków) [*rad. gentinae*], ziele tysiącznika serdecznika (*hb. erythraeae centaurei*), ziele bobrka trojana (*hb. menyanthae trifoliatae*), liście drapacza bernardynka czyli czubka tureckiego (*fol. cnici benedicti*), ziele krzyżownicy gorzkiej (*hb. polygalae amarae*), drzewo gorzli zwyczajnej (*lig. quassiae amarae*); wreszcie, pomijając kilka innych, kora bieguncznika lekowniczego (*cort. simarubae officinalis*). Do leków gorzkich a przytém rozwalniających, należy ziele i korzeń mniszka lekarskiego (*hb. et rad. taraxaci officinalis*), liście i korz. podróżnika cykoryi (*fol. et rad. cichoreae intybi*), ziele dymnicy lekarskiej (*hb. fumariae officinal.*), wreszcie ziele szanty czyli krzeciny pospolitej (*hb. marubii vulgaris*). Rośliny, policzone do tego pocztu leków, zawierają w sobie oprócz goryczy, niezwykłą ilość soli, osobliwie soli potażowych i chlorków alkalicznych, i dla tego podniecają też wydzielanie cieczy w żołądku i jelitach, tudzież wydzielanie moczu; ale za to nie popierają one trawienia w takim stopniu, jak leki poprzedzające. Leki gorzkie a zarazem klejkie, posiadają obok istoty gorzkiej mniej więcej skrobi, kleju roślinnego lub gumy; przeto ze względu na te składniki mogą one nieco posilić chorego, zażywającego takowe. W tym oddziale mieści się obrost płucnik, pospolicie zwany porostem islandzkim (*cetraria islandica*), ziele badyla czyli kocipyska wielokwiatowego (*hb. galeopsis grandiflorae*), liście podbiału pospolitego (*fol. tussilaginis farfarae*), korz. rybotruja dłoniastolistnego (*Rad. cocculi palmati, vulgo r. colombo*). Leki gorzkie i korzenne znamionuje obecność olejku wonnego, obok istoty gorzkiej. Z powodu tej przysady, leki tego rodzaju pobudzają naczynia krwionośne, a zażyte w ilości większej mogą sprawić wzburzenie krwi, rozpalenie ciała i t. d. Szczególniej lekom tego rodzaju przypisują władzę przerywania nieprawidłowego kiśnienia miazgi pokarmowej w żołądku, i naprawienia tym sposobem trawienia; aczkolwiek także inne leki gorzkie toż samo sprawić moga. Takiém jest ziele kwitnące krwawnika pospolitego (*hba florida achilleae millefolii*), kwiat rumianku pospolitego (*flor. matricariae chamomillae*), kwiat rumianku pachnącego (*flor. anthemidis nobilis*), ziele bylicy pioluna (*hba arthemisiae absinithii*), szyszki

chmielowe (*strobili lupuli*), skórki pomarańczowe i cytrynowe, wreszcie kory kaskarylli (drzewa zwanego: krotniem kaskaryllą, *Croton eluteria*).

*Dr. F. Sk.*

**Gorzkie słone jeziora.** Wielka tych jezior liczba znajduje się w stepie, przerzniętym wielą górami, idącymi od Wołgi po za Ural do źródeł Obi; step ten, zdaniem wielu uczonych, był niegdyś dnem morskiém. Podobne jeziora napotykają się w gubernijach astrachańskiej (szczególnie wzdłuż drogi od Astrachania do Kizlaru idącej), orenburgskiej, tobolskiej i tomskiej; jedne z nich są nadzwyczaj małe, inne znaczną zajmują przestrzeń. Dotąd nie uczyniono jeszcze chemicznej analizy wody w tych jeziorach, lecz zauważano, iż w dawnych czasach w niektórych z nich znajdowały się ryby, dziś już w żadném z nich nie istniejące. Z niektórych jezior wydobywa się sól glauberska.

*J. S..*

**Gorzkie wody.** Tém nazwiskiem oznaczamy wody lekarskie, opływające w siarczan magnezyi i siarczan sody i to w takim stosunku, żeby na 10,000 części zawierały w sobie przynajmniej 25 części soli przerzeczonych bezwodnych. Niektóre wody tego rodzaju posiadają chlorku sody 50 części na 10,000; a ilość wszystkich części stałych przechodzi zwykle 100. Rzadko kiedy znajduje się w wodach gorzkich w ilości znacznej gaz kw. węglany; ale za to nie trudno w nich o gaz siarkowodorny, jeżli tylko odrobina jakiejś istoty organicznej, jak np. słomka lub okruszyna korka stykała się w nich z siarczanami, których tam tak wiele. Wody gorzkie bywają bezbarwne, niekiedy jednak żółtawe. Smak mają gorzki a zarazem słony, przeto nieprzyjemny. Najczęściej pochodzą one z marglu, złożonego z gipsu i rozłożonych z czasem skał wulkanicznych. Zwykle otrzymują się przez wyługowanie takich warstw ziemi; a ponieważ woda ktemu użyta nie zapuszcza się głęboko, przeto jéj temperatura nie różni się od temperatury powietrza. Wody gorzkie zawdzięczają swe skutki dwom głównym składnikom, to jest siarczanowi magnezyi i siarczanowi sody. A więc pobudziwszy jelita do żywszego ruchu i okwitszego wydzielania śluzu, sama woda wypita, prawie nie wsiąklszy w tkanki, rozrzedza kał, zawarty w przewodzie w zwyż pomienionym, tak iż odchody, skutkiem tego rugowane z ciała, zwykle bywają wodniste. Tak tedy wody gorzkie przeczyszczają i to mocno a rychło. Przeto lekarze zalecają ich używanie, jeśli zachodzi potrzeba niezwłocznego przeczyszczenia; czyto aby w rychle uprzątnąć z jelit kał, nagromadzony w nich oddawna; czyli też aby przez zadraśnienie i przekrwienie tychże, odciągnąć krew od głowy lub piersi. Wtedy chory w krótkim czasie wypić powinien większą ilość jednej z wód tego rodzaju (12, 15 do 30 unc.). Pijanie zaś takich wód w ilości małej, np. po szklance rano i wieczorem przez jakiś czas, bardzo często usuwa różne a liczne dolegliwości, jako to: gnuśność żołądka, ciężkość i zawrót głowy, szum w uszach, ociężałość członków, pełność w żywocie po jedzeniu i t. d., które wywodzą z leniwego krążenia krwi po trzewach, a to znów ze zbytku w jedzeniu i piciu, przy zaniedbaniu ruchu ciała. Jedną z najdawniej znanych wód gorzkich jest *woda epsomska* (ob. *Epsom.*). Później przez długie lata używano, gdzie tego była potrzeba, przynajmniej w Europie środkowej, prawie wyłącznie kilku *wód czeskich*, poniżej wymienić się mających. Wszystkie te wody, a jest ich niemało, wydobywają się z łona ziemi w Czechach północnych, a w szczególności u stóp tak zw. Międzygórza czeskiego, w dolinie, ciągnącej się na południe i wschód od Cieplic, aż do bagna sierpiniańskiego. Na tej przestrzeni wody gorzkie

częścią wypływają same z ziemi, częścią zaś wyczerpywane bywają ze studzien, umyślnie ktemu pozakładanych, gdzie deszczówka i wody zaskórne, tamże zebrane, rozpuszczają w sobie przerzeczone sole czyszczące, jakie im nastręcza dno i ściany studni. Najważniejsze i najwięcej znane wody gorzkie w tych stronach są: woda *bylańska*, *zajęczycka* i *siedlicka*. Macicą, że tak powiem, tych wszystkich wód jest margiel, złożony ze zwietrzałego bazaltu, gipsu i węglanu wapna. Skutkiem zwietrzenia krzemian magnezyi i krzemian sody owych utworów wulkalicznych, przemieniaią się w węglany odpowiednie. Ze wzajemnego na siebie działania tych węglanów i gipsu, powstaje z jednej strony siarczan magnezyi i siarczan sody, z drugiej węglan wapna. Otóż te siarczany rozpuszczają się w wodzie, jaka się uzbierała w studni wykopanej w marglu, razem z małą ilością innych soli; węglan zaś wapna, jako nierozpuszczalny, pozostaje w studni. Ponieważ zaś ilość deszczówki w jednym roku może być większą, aniżeli w drugim, przeto woda gorzka bywa raz słabsza, to znowu mocniejsza. Wszakże niedogodność ta łatwoby się dała usunąć, przez podparowanie takiej wody aż do pewnego ciężaru właściwego. Z pomiędzy owych trzech w zwyż pomienionych wód, najsilniejszą jest *bylańska* (tak nazwana od wsi Bylan, po niem. *Püllna*, leżącej w obwodzie żateckim), albowiem w funcie kupieckim zawiera 248 gran części stałych, a pomiędzy niemi siarczanu sody 123. *80* gr., siarczanu magnezyi 93 gr., a chlorku sodu 16. *66* gr. Po niej następuje ze względu na swą skuteczność *woda zajęczycka* (tak zwana od wsi Zajęczyc, po niem. *Saidschütz*). Leży ona w obwodzie litomierzyckim, mająca w funcie kup. wszystkich części stałych razem 178,*77* gr., mianowicie siarczanu magnezyi 84,*16* gr., siarczanu sody 46,*80* gr., saletrzanu magnezyi 25,*17* gr., siarczanu wapna 10 gr. Dalej, woda *wunicka* (od wsi Wielkich Wunic, leżącej w ob. litomierzyckim, niedaleko od dwu zdrojowisk poprzedzających), mająca w ilości powyższej cz. stałych 153 gr., a między niemi siarczanu sody 73 gr., siarczanu magnezyi 46 gr., siarczanu wapna 12 gr., chlorku magnu 7 gr., chlorku sodu 5 gr., węglanu sody tyleż. Wreszcie *woda siedlicka* (od wsi Siedlic, leżącej w obw. żateckim, po niem. *Seidlitz*), w funcie kup. nie posiada więcej części stałych, jak 126 gr., a mianowicie siarczanu magnezyi 104 gr., siarczanu wapna i węglanu wapna po 8 gr., a węglanu magnezyi i chlorku sodu po 3 gr. Przed kilką laty odkryto także w *Morawie* skuteczną wodę gorzką w *Galdhofle*, folwarku należącym do wsi Żydłochowic (po niem. *Selowitz*), leżącej niedaleko od Berna, w obw. berneńskim. Badanie fizyczne i chemiczne, przedsięwzięte w r. 1856, wykryło, że woda ta słonawo-gorzka, mająca + 16,2° C., w funcie kup. zawiera wszystkich części stałych razem wziętych 110,*80* gr., mianowicie 57,*58* gr., siarczanu magnezyi, 38,*67* gr., siarczanu sody, 6,*41* siarczanu wapna, a po 2 gr. dwuwęglanu wapna i chlorku sodu. Wodę tę już rozsyłają, a więc spółzawodniczy z wodami czeskiemi, któremi przez długie lata wysługiwano się wyłącznie. Ale i *Węgry* wystąpiły w najnowszych czasach do spółzawodnictwa z Czechami. Albowiem odkryto tam prawie naraz w kilku miejscach silne wody gorzkie. Taką jest *woda ostrzygomska* (ob. *Gran*); woda *dolno-ałapska* (Dolny Ałap, wieś w komitacie białogrodzkim), której funt kup. zawiera w sobie 289 gr. części stałych, a w szczególności 147 gr. siarczanu sody, 104 gr. chlorku sodu i 22 gr. siarczanu magnezyi; woda *górno-ałapska* (Górny Ałap, folwark w tymże samym komitacie), mająca w funcie kup. części stałych 126,*64* gr., mianowicie siarczanu sody 43,*86* gr., chlorku sody 32,*15* gr., siarczanu magnezyi 24,*08* gr.,

siarczanu wapna 14 gr.; woda *rogendorfowa (Rogendorf,* osada niemiecka pod miastem Wielkim Beczkierekiem w Węgrzech, w komitacie torontalskim), w funcie kup. tej wody mieści się 95,49 gr. części stałych, a w szczególności 44,04 gr. siarczanu sody, 31,88 gr. siarczanu magnezyi, 4,18 gr. siarczanu potażu, 6,78 gr. węglanu magnezyi, 9.32 gr. siarczanu wapna. Woda ta tak jak woda galthopowa odznacza się tém, iż obiedwie posiadają nadzwyczaj mało chlorku sodu. Wreszcie niedawno temu, jak i w *Budzyniu*, dawnej stolicy Węgier, odkryto kilka źródeł wody gorzkiej. Skład chemiczny wszystkich prawie jednaki. I tak funt wody ze *zdroju Hildegardy*, zawiera wszystkich części stałych 116,49 gr., a pomiędzy niemi znajduje się siarczanu sody 62,53 gr., siarczanu magnezyi 35,45 gr., chlorku sodu 8,09 gr., a siarczanu wapna 5,43 gr.; funt zaś wody ze *źródła Brajowego*, mieści w sobie 158,41 gr. części stałych, mianowicie siarczanu sody 81,32 gr., siarczanu magnezyi 45,31 gr., chlorku sodu 12 gr., siarczanu wapna 7,37 gr., wreszcie po 3 gr. węglanu magnezyi i węglanu wapna. *Siedmiogrodzie* posiada także kilka źródeł wody gorzkiej, z pomiędzy których dosyć będzie przytoczyć dwa najmocniejsze. Wieś *Mały Cek* (po węgiersku: Kis-Czeg), leżąca w komitacie kołozworskim, ma aż cztery źródła wody gorzkiej. Funt wody z jednego z nich zawiera w sobie wszystkich części stałych 145,20 gran, a w szczególności siarczanu sody 105,60 gr., siarczanu magnezyi 24 gr., chlorku sodu 10,80 gr., a węglanu magnezyi 2 gr. W *Tyrze*, wsi leżącej niedaleko miasta Balaszfalwy w komitacie dolno-białogrodzkim, znajduje się nie bardzo okwite źródło wody gorzkiej, której funt obejmuje 164,80 gr. części stałych, a między niemi siarczanu sody 120,60 gr., siarczanu magnezyi 20 gr., węglanu magnezyi 12,14 gr., chlorku sodu 10,20 gr. Oprócz tych są jeszcze w Siedmiogrodziu tego rodzaju źródła w *Elweszu, Moczu* i *Nowaju*. Wreszcie z pomiędzy niemieckich wód gorzkich, zasłynęły w nowszych czasach dwie, t. j. *frydrychshalska* i *mergentheimowa*. O pierwszej z nich znajduje się wiadomość szczegółowa pod artykułem *Friedrichshall*. Drugą zaś niektórzy balneologowie, może większém prawem zaliczają do wód słonych; albowiem pomiędzy 107,10 granami części stałych, jakie znajdują się w tej wodzie, mieści się chlorku sodu 51,26 gr., siarczanu sody 21,89 gr., siarczanu magnezyi 15,88 gr., siarczanu wapna 9,86 gr., węglanu wapna 5,45 gr. Takie są ważniejsze składniki wody, która nosi przydomek królowej, a która wydobywa się na wierzch w Mergenthejmie, mieście leżącém w królestwie wirtemberskiém, odległém o 5 mil od Wircburga, a 15 mil od Sztutgardu. Nakoniec w teraźniejszej Galicyi, we wsi *Truskawcu* (w obwodzie samborskim, o milę od miasta Drohobyczy) znajduje się między innemi źródło wody gorzkiej, która w funcie kup. zawiera wszystkich części stałych 43,41 gran., mianowicie chlorku sodu 21,92 gr., chlorku magnu 2,68 gr., siarczanu sody 13,31 gr., siarczanu wapna 3,17 gr., a siarczanu magnezyi tylko 0,15 gr. Jest to, jak dotąd jedyne źródło wody gorzkiej w kraju niegdyś polskim. *Dr. F. Sk.*

**Gorzkie żale,** tak u nas nazywają zbiór pieśni, w których rozpamiętywamy szczegóły męki i śmierci Zbawiciela naszego; ztąd i książeczki drukowane obejmujące takowe, zowią się w potocznej mowie: *Gorzkie żale*, lubo właściwy ich tytuł jest: *Rozmyślanie męki Pana naszego Jezusa Chrystusa.* Nazwa ta poszła od dwóch pierwszych wierszy pieśni na czele umieszczonej, które się w niej często powtarzają. Oto jej początek:

Gorzkie żale przybywajcie!
Serca nasze przenikajcie!

Rozpłyńcie się me źrenice,
Toczcie smutnych łez krynice!
Słońce, gwiazdy, omdlewają,
Żałobą się pokrywają,
Płaczą rzewnie aniołowie,
A któż żałość ich wypowie? i t. d.

W r. 1853, znany z wymowy kaznodziejskiej ksiądz Jan Bogdan, ułożył na osnowie dawnych pieśni, nowe, odznaczające się prostotą, wierszem potoczystym i pięknym językiem. Wydał je swoim nakładem S. Orgelbrand, p. n: *Gorzkie żale. Rozmyślania męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. W czasie czterdziestodniowego postu dla chrześcijan katolików.* Warszawa, 1853, str. 24. *K. Wł. W.*

**Gorzknia** ob. *Kwassija.*

**Gorzków**, miasteczko prywatne w gubernii lubelskiej, powiecie krasnostawskim, nad rzeką Żółkiewką położone, a od miasta powiatowego o 1$^3/_4$ mili odległe. Założone zostało przez króla Jana III, przywilejem w r. 1689, jak świadczy erekcyja kościoła tutejszego, gdyż żadne inne akta tam nie istnieją. Dziś miasteczko to jest własnością Władysława Błeszyńskiego, liczy ogólnej ludności 378 głów, pomiędzy któremi chrześcijan 160, a starozakonnych 218, utrzymujących się z rolnictwa, rzemiosł i drobnego handlu; ma domów murowanych 2, drewnianych 36. Kościół parafijalny murowany, jednocześnie z miastem fundowany i kaplica jedna murowana na cmentarzu, a druga w mieście; ujeżdżalnia wojskowa skarbowa, bóżnica drewniana, takaż łaźnia, młyn drewniany o 4ch kamieniach, na rzece; wszystko ubezpieczone na summę rsr. 14,310. Magistrat i szkoła elementarna, od r. 1810 istniejąca. Jarmark jeden, w dniu 8 Maja do roku. *F. M. S.*

**Gorzkówka** (ob.) *Gołąbki.*

**Gorzkowski** (Mikołaj), ob. *Mikołaj z Gorzkowa*, biskup wileński.

**Górzno** albo **Gurzno**, miasto w dawnej ziemi dobrzyńskiej, powiecie rypińskim położone, między dwoma jeziorami: większe zwane Guszno, złączone jest kanałem z Drwęcą, po którym spławiają drzewo. W roku 1385 osada ta otrzymała przywilej na miasto. W XVI wieku, za czasów Alexandra Gwagnina kronikarza, było otoczone wałem i przekopem i liczyło się do miejsc warownych. Należało ciągle do biskupów płockich. Przy rozbiorze Polski w r. 1772, przeszło pod panowanie pruskie. Kościół parafijalny zbudowany roku 1355, oddany był pod zarząd zakonu Miechowitów, czyli stróżów grobu jerozolimskiego.

**Gorzyce**, wieś nad rzeczką Fantazyją, blisko jej ujścia do Wisły, w dawném województwie sandomierskiém położona. Tu w Kwietniu 1656 roku, przeważnie zgromił Szwedów Czarniecki; ztąd po przegranej pod Klisowem r. 1702, król August II rozesłał wici na pospolite ruszenie, po których zawiązała się znana w dziejach konfederacyja sandomierska na obronę wiary, króla i wolności. Tu obozujące wojsko koronne w r. 1715, zawiązało konfederacyję i marszałkiem swoim wybrało Władysława Gorzyńskiego, chorążego wschowskiego, porucznika pancernego. Związek ten dał hasło i początek generalnej konfederacyi tarnogrodzkiej (ob. konfederacyje).

**Górzyk** (*Pipra* Linn). Rodzaj drobnych ptaszków owadożernych, właściwych wyłącznie Ameryce południowej; pomieszczony u Linneusza między rodzajami *Motacilla* i *Parus.* Bonaparte plemię *Pipridae* stawia w rzędzie *Passeres*, oddziale *Syndactili latirostri.* Cechy: dziób krótki, w nasadzie

szeroki, dalej ścieśniony, ze szczęką wyszczerbioną, w końcu zagiętą, nogi mierne, poskoczne, o skoku od palca środkowego dłuższym; skrzydła krótkie, zaokrąglone; ogon bardzo krótki. Ozdobnie ubarwione, kryją się samotnie w gąszczach wilgotnych lasów, rankami tylko w gromadkach żerują. Żywią się owadami i drobnemi jagodami, hodować się nie dają. Tyzenhauz 14 tylko gatunków w *Ornitologii powszechnej* opisał, Des Murs liczbę ich na 45 podaje. *Wł. T.*

**Gorzyn**, jezioro w w. księstwie poznańskiém, powiecie międzychodzkim, między rzeką Wartą i traktem bitym berlińskim położone.

**Göschel** (Karol Fryderyk), prawnik i filozof niemiecki, ur. 1784 r. w Langensaltza, w Turyngii, nauki prawne ukończył w uniwersytecie lipskim. Po przejściu rodzinnego swego miasta pod rządy pruskie, wszedł do służby rządowej i rozmaitemi przechodząc stopniami, w 1845 r. został prezesem konsystorza prowincyi saskiej, w stopniu naczelnego prezesa prowincyi (*Oberpräsident*). W r. 1848 opuścił zawód publiczny. Jako pisarz, Göschel jednym z najznakomitszych był popleczników Hegla, którego filozofii bronił ze stanowiska Kościoła; w tym kierunku ogłosił: *Aphorismen über Nichtwissen und absolutes Wissen im Vehältniss zum christlichen Glaubensbekenntniss* (Berlin, 1829); *Der Monismus des Gedankens* (Naumburg, 1832); i *Hegel und seine Zeit, mit Rücksicht auf Göthe* (Berlin, 1832). Z innych pism jego treści filozoficznej zasługują na uwagę: *Cecilius und Octavius, oder Gespräche über die vorzüglichsten Einwendungen gegen die christliche Wahrheit* (dzieło bezimienne; Berlin, 1828); *Von den Beweisen für die Unsterblichkeit der Seele im Lichte der spekulativen Philosophie* (Berlin, 1835); *Die siebenfältige Osterfrage* (Berlin, 1836). Jako prawnik przejmował się zawsze tém samém stanowiskiem religijném i teologiczném, mianowicie w dziełach: *Der Eid nach seinem Principe, Begriffe und Gebrauche* (Berlin, 1837); i *Das Partikullarecht im Verhältnisse zum gemeinen Rechte und der juristische Pantheismus* (Berlin, 1837). Podobnież działał w dziedzinie czysto literackiej; o Göthem dowodził, że jest najrzeczywistszym kaznodzieją chrześcijańskim: *Unterhaltuugen zum Schilderung Göthe'sche Dicht- und Denkereise* (3 tomy, Schlessingen, 1834—38); te same także dążności złożył w dziełach o Dante'm (Naumburg, 1834 i Hella 1849). Z późniejszych prac płodnego tego pisarza wymieniamy tu jeszcze: *Zur Lehre von den letzten Dingen* (Berlin, 1850) i *Der Dualismus in der evangelischen Kirchenverfassung* (Szczecin, 1852). *F. H. L.*

**Göschen** (Jerzy Joachim), zasłużony księgarz niemiecki, ur. 1752 roku w Bremie; założywszy w 1784 r. księgarnię w Lipsku, niemałe wywierał wpływy na świetny ówczesny rozwój literatury niemieckiej. Dzieła Göthego (8 tomów, aż do 1790 r.), Klopstocka, Schillera, Wielanda, Ifflanda, Stolberga, Böttigera, Alxingera, Seumego, Woltmanna, Launa, Kinda, Müllnera, Houwalda i innych, wyszły jego nakładem i drukiem. Przy kierunku tak przeważnie belletrystycznym, nie zaniedbywał jednak i strony czysto naukowej, o czém świadczą dzieła Hufelanda, Fryderyka Augusta Wolfa, Griesbacha, Rosenmüllera, Gottschalka, Marezolla i t. d. Sam także, oprócz licznych artykułów do pism peryjodycznych, napisał komedyję: *Zweimal sieben macht Unfug* (Lipsk, 1800) i dzieło w trzech tomach: *Amerika dargestellt durch sich selbst* (Lipsk, 1818—20); redagował oraz czasopismo tygodniowe: *Die Sonntagsstunden*. W 1823 r., Göschen zdał swój zakład najstarszemu synowi (Karolowi Fryderykowi) i umarł 1828 r. w majątku ziemskim Hohn-

stadt, pod Grimma; całą księgarnię nabył w 1838 roku księgarz J. G. Cotta w Stuttgardzie.

**Gościniec**, droga torowana, bita. W dawnej Polsce prawo przepisywało, że szerokość gościńca ma wynosić łokci dziesięć, tak dla furmanów jak i pędzonych wołów. (Herburt. *Statut.*). Szczerbic w przekładzie prawa saxońskiego wyraża: „Gościniec albo droga królewska, ma być tak szeroka, aby wóz jeden drugiego mógł minąć.“ Gościniec, oznacza także dom przy drodze, zajazd, karczmę, ztąd utrzymującego dom taki, dotąd lud nasz nazywa gościnnym. Gościńcem nazywamy podarek przywożony z jarmarku lub z drogi.

**Gosiewski** (Alexander), herbu Ślepowron, starosta puński i wieliski, od 1610 r. referendarz litewski, mianowany 1626 r. wojewodą smoleńskim. Imię jego ściśle się wiąże z historyją wojen moskiewskich, za czasów Zygmunta III i Władysława IV. W roku 1606, kiedy Maryna Mniszchówna, jako narzeczona Dymitra Samozwańca, uroczyście wjeżdżała do Moskwy, wraz z nią przybyli posłowie polscy, Oleśnicki kasztelan małogoski i Gosiewski podówczas starosta wieliski, dla powinszowania według zwyczaju, wstąpienia na tron i układów względem wojny tureckiej, którą będąc jeszcze w Polsce proponował Dymitr. Wnet wybuchło powstanie: zginął Samozwaniec, a w Moskwie rozpoczęto bój między mieszkańcami a Polakami, przybyłemi z Mniszchem i Dymitrem. Szujski, ogłoszony carem, kazał zatrzymać Oleśnickiego i Gosiewskiego, aż do dalszych układów z Zygmuntem III, do którego wyprawił poselstwo; siedzieli więc obadwaj pod ścisłą strażą w Moskwie. Tymczasem groźne chmury zawisły nad głową Szujskiego, wybuchały powstania w różnych miejscach; nowy car musiał walczyć przeciw bojarom, którzy chcieli, podkopawszy jego władzę, sami ją posiąść. Zygmunt podczas przyjęcia posła moskiewskiego oświadczył, że Dymitra przyjęli sami jego rodacy; że chętnie przystaje na pokój, tak pożądany dla obu państw; stawiał wszakże jako główny warunek rozpoczęcia układów, natychmiastowe uwolnienie Gosiewskiego i Oleśnickiego. Z taką odpowiedzią odjechał poseł; Szujski właśnie z nowym fałszywym Dymitrem, popieranym przez Moskwę i Polaków, walczył. Szujski przyjmował (1608) posłów polskich, którzy winszowali mu wstąpienia na tron, i zarazem chciał wejść z nimi w układy, o potwierdzenie dawniejszych warunków pokoju, ale ci odpowiedzieli, że bez porozumienia się z Oleśnickim i Gosiewskim nic nie mogą począć. Pozwolono więc na to, a wtedy posłowie polscy świeżo przybyli, oddali dawniejszym listy zawierzytelniające ich u Szujskiego. Tak tedy Gosiewski i Oleśnicki więzieni od półtora roku, którzy straciwszy nadzieję uwolnienia, już o ucieczce myśleli, zażądali naraz posłuchania, jako pełnomocnicy króla Zygmuta, upoważnienia do układów o pokój z carem Wasilem. Odtąd Szujski bez postawienia się w wyraźnej nieprzyjaźni z Polską, nie mógł ich za jeńców uważać. Musiał więc udzielić im posłuchania; spisano układ w Sierpniu 1608 r. pod zaręczeniem z obu stron, nierozpoczynania kroków nieprzyjacielskich przez cztery lata bez miesiąca, w ciągu których ma być ułożony, jeśli nie wieczysty pokój do 20-letni rozejm. Wyjechawszy z Moskwy, Oleśnickiego zabrano na drodze do obozu nowego Samozwańca; Gosiewski zaś szczęśliwie dostał się do Polski. W roku następnym, Zygmunt rozpoczął wojnę z Moskwą, rozerwaną na stronnictwa. Posłowie od Moskwy zaprosili byli Władysława na tron, którego teraz ojciec popierał. Wysłano wojska na pomoc Polakom, co już wojowali na Moskwie; Żołkiewskiemu powierzono dowództwo; Gosiewski

pod nim dowodził oddziałem. Zajął był Białą twierdzę, którą oblegli Dymitr Szujski i de la Gardie. Król pod Smoleńskiem dowiedziawszy się o tém, chciał aby Jan Potocki, wojewoda bracławski, z bratem dał odsiecz Gosiewskiemu. „Ale byli to ludzie sobie tylko sławy łakomi.“ Nie poszli, aż dopiero sam Żółkiewski ruszył; ale nieprzyjaciel nie czekając go, uszedł. Kiedy następnie (1610) Żółkiewski zajął w imieniu Władysława Moskwę i odebrał w imieniu jego przysięgę, otrzymał od króla rozkaz, aby w jego imieniu, a nie syna, zaprowadził rządy. Obszerne co do tych rządów instrukcyje, przysłał Zygmunt hetmanowi przez Gosiewskiego, który zgodził się z Żółkiewskim, że tenże nie może już zmienić tego co zaprzysiągł. Gosiewski znając dobrze stosunki i nienawiść Moskwy do Zygmunta, zgadzał się, że nietylko cofnięciem układów, ale samą wzmianką o rządach króla tego, cała Moskwa połączyłaby się z fałszywym Dymitrem przeciw Polakom. Żółkiewski objąwszy rządy w Moskwie i porozumiawszy się z bojarami, wysoki urząd w ich wojsku, to jest dowództwo 18 tysięcy strzelców, niejako gwardyi carskiej, oddał Gosiewskiemu, który swojém postępowaniem wkrótce i u tego wojska zjednał sobie miłość. Strzelców tych powysyłał Gosiewski na osadzenie grodów, niby to przeciw Szwedom, a właściwie aby usunąć główną podporę powstania. Tymczasem Zygmunt, którego na Moskwie uważano za obcego całkiem monarchę, raz po raz nowe od Smoleńska przysyłał rozkazy. Wyrzucano to na radach Żółkiewskiemu i Gosiewskiemu, któremu razu pewnego Andrzej Golicyn powiedział: „Albo się dalej niech to dzieje, albo nas zwolnijcie z wykonanej przysięgi, a my sami o sobie radzić potrafiemy.” Gosiewski nie mógł na to nic odpowiedzieć, może nawet w głębi serca i prawdę mu przyznawał, mimo to wszakże oddał go pod straż. Stosunek Polaków z Moskwą coraz stawał się trudniejszym; bywały nadużycia, które Gosiewski musiał surowo karać. W innych miejscach nie uznawano znów Władysława carem, toczono wojnę domową o tron, który Zygmunt nie dla syna, ale dla siebie potajemnie przygotowywał. Gosiewski choć dobrze w myśl króla wtajemniczony, niewydawał się z tém, a Zygmunt dalej intrygował. Poznano się w Moskwie, że Zygmunt potęgą miecza będzie usiłował utrzymać ją; zawiązał się spisek, należał do niego i patryjarcha, który rozesłał listy zwalniające od przysięgi dla Władysława, i wzywające na bój za wiarę i ojczyznę. W końcu 1610 r. Gosiewski uwiadomiony o tém, wysłał oddział wojska na rozpędzenie gromadzącej się już kupy powstańców. Wieść o tém poruszeniu zatrwożyła Polaków. Gosiewski napomniał patryjarchę Hermogena, że wie o wszystkiém, przydał mu straż, a wnet puszczono fałszywe wieści, że jest męczony. Gosiewski nakazał pod karą śmierci oddać wszelką broń, którą potajemnie zwożono do Moskwy; winnych surowo karał. Wybuchło powstanie wkrótce (Kwiecień 1611 r.); Gosiewski wpada między walczących, ale już bitwy zaciętej hamować nie jest w stanie. Podpalono miasto, a wśród największej pożogi, Gosiewski nie pewny o swoich i o dalsze powodzenie sprawy Zygmunta, obradował z przychylnymi sobie, co czynić dalej wypada. Tymczasem bitwa wrzała; Polacy cofnęli się z Gosiewskim do Biełojgorodu, gdzie trudne wytrzymywali oblężenie. Doszła wiadomość, że Chodkiewicz z Inflant ciągnie na pomoc; oblegający zaś zdobyli jednę z baszt, bardzo ważną dla obu stron, z której działa ogromnie szkodziły Polakom. Przypada Gosiewski, a nie chcąc stracić stanowiska, uderza na nich i odzyskuje zupełnie ową basztę. Pogorszało się ciągle położenie Polaków w Moskwie; wytrzymywał jednak aż do pierwszych dni Października, to jest do przybycia Chodkiewicza,

który zastał nowe trudności w wojsku, co nie zapłacone groziło rozejściem się, z ukończeniem służby, której termin wkrótce się kończył. Gosiewski przez cały czas pobytu w Moskwie, bezustannie dopominał się przysłania pieniędzy, a wciąż donoszono, że ich nie ma zkąd brać. W wojsku popełniano liczne nadużycia; Gosiewski nie śmiał występować surowo, by go bardziej nie zniechęcać; wiedział bowiem, że tylko rząd sprawiedliwy, rząd taki co ściśle pełni swe obowiązki, może groźnie występować, i przez to należytej mocy nabiera, ale rząd niespełniający powinności względem podwładnych, od razu się gubi ścisłém karaniem. Gosiewski powtarzając, że nie jest hetmanem, ale tylko regimentarzem, wiele płazem puszczał, a co się nie dało, to do rozsądzenia hetmana zostawiał. Gosiewski po przybyciu Chodkiewicza powrócił do kraju. Zygmunt III nie zaprzestawał wojny z Moskwą. Potrzebując pieniędzy, zwołuje sejm do Warszawy na Luty 1615 r. Okoliczności w Moskwie wskazywały nagłą obrad potrzebę. Ale głos potrzeb i spraw publicznych, zagłuszyła wrzawa niesforna prywatnych zawiści i zazdrości osobistych. Sejm rozszedł się na niczém, nawet na żadne pobory na nim pozwolić nie chciano. Na sejmie tym Gosiewski nosił laskę marszałka, znamię bezwładnej powagi. Król chciał sprobować układów z Moskwą, w czém ofiarował się pośredniczyć cesarz niemiecki. Gosiewski był jednym z wyznaczonych tamże posłów. Ale minęło pół roku nim się poselstwo wybrało, jechało niezmiernie wolno, i znów trzy miesiące zeszło na odwłokach i umowach; wreszcie wszelkie układy bez żadnego skutku przerwano. Gosiewski wrócił później do Chodkiewicza; w 1618 r. był znowu jednym z kommissarzy do układów z Moskwą, którą hetman oblegał. Po różnych sporach, po kilkakrotném zaczynaniu i zrywaniu układów, podpisano wreszcie 11 Grudnia 1618 r. we wsi Diwilinie, czternastoletni rozejm. W wojnie inflanckiej 1625 i następnego roku Gosiewski z oddziałami litewskiemi walczył przeciw Gustawowi Adolfowi. W 1626 nie powiodło mu się pod Wolimirzem, ale za to pobił Szwedów pod Lixną, Kryżborgiem i Dynaburgiem; następny rok obudwom stronom, równe szkody i korzyści przynosił. W Styczniu 1628 r. potykał się Gosiewski ze Szwedami niedaleko Trejdemu. Służyło mu szczęście; położył do 500 Szwedów na placu, a niedobitków pod sam zamek pędził. Założywszy zaś obóz pod Kircholmem, zaczął wysyłanemi podjazdami niezmiernie szkodzić Szwedom, bo ich aż pod Parnawą niepokoił. Ustępując ztąd przed przeważną siłą nieprzyjacielską, przeniósł Gosiewski obóz do Semigalii pod Bowsk, a po długiém oblężeniu, załoga szwedzka oddała mu ten zamek. W bitwie pod Smoleńskiem 1633 r., którą stoczył z Moskwą Władysław IV, ważny udział miał Gosiewski. Podczas pamiętnego spotkania, Gosiewski dowodził całém prawém skrzydłem armii. W parę dni potém zajął ważny most na Dnieprze. Aż do połowy Grudnia wojska obu stron stojąc obozami pod Smoleńskiem, staczały utarczki. Król został w Smoleńsku, a Radziwiłł z Gosiewskim, już wojewodą smoleńskim, posunęli się naprzód, by nie dopuścić połączenia się posiłków śpieszących w pomoc nieprzyjacielowi. Gosiewski uwijał się ciągle na przodzie, aż ku samej stolicy. Władysław, po poddaniu się twierdzy Smoleńska (Luty 1634), posunął się naprzód. Zaczęto żądać pokoju; król wiedząc o przygotowaniach ze strony Turcyi, łatwo przystał na układy, wyznaczył kommissarzy, między którymi był znowu Gosiewski, jako od czasu poprzedniej wojny dobrze z tamtejszemi sprawami obeznany. Omało kilkakortnie nie zerwał układów, powstając na podawane

warunki i stawiane trudności, raz nawet po zaciekłym sporze, siadł na konia i ku wojsku ruszył. Król tedy zaczął szykować chorągwie, ale je cofnął, gdy wojewoda dał się nakłonić do powrotu. Stanął nareszcie pokój w Polanowie dnia 27 Maja, a Gosiewski w Czerwcu 1634 r. wrócił z królem do Wilna. W następnym r. 1635 przy potwierdzeniu i zaprzysiężeniu traktatu wiecznego z Moskwą, w Warszawie, Gosiewski z Radziejowskim przysięgali także na to, jako zaginął dyplom elekcyi Władysława IV na cara moskiewskiego. Umarł Gosiewski 1639 r. Ożeniony z Ewą Pacówną, zostawił trzy córki i tyluż synów: Krzysztofa, Mikołaja i Wincentego. Po zawartym rozejmie z Szwecyją, na podziękowanie Bogu, za odniesione nad nią zwycięztwa, fundował Jezuitów w Dynaburgu i nadał im wieś Aul pod Rzeżycą położoną. Fundował także Jezuitów w Witebsku i Brygidki w Brześciu litewskim. W nagrodę zasług, Rzeczpospolita wieczném prawem nadała mu dobra Porzecze, Biborów i Głuszyce w województwie smoleńskiém, przez konstytucyję 1637 r. Pochowany w Wilnie u ś. Kazimierza w kaplicy swojej.—**Gosiewski** (Krzysztof), syn poprzedzającego, odebrał staranne wychowanie i zwiedzając obce kraje wydoskonalił się w różnych językach. Podczas pobytu swego w Rzymie, należał do orszaku Ossolińskiego, przy sławnym jego wjeździe do tegoż miasta. Powróciwszy do kraju, miał najprzód ustąpione sobie przez ojca starostwo wieliskie, później został pisarzem wielkim litewskim, wreszcie 1639 r., po śmierci ojca, otrzymał województwo smoleńskie. Wiadome z historyi uwięzienie Jana Kazimierza, jeszcze jako królewicza polskiego, we Francyi, gdzie go podejrzywano o polityczne tajne przeciw niej znoszenie się z cesarzem, wywołało ze strony Władysława IV, brata uwięzionego, silne staranie o jego uwolnienie. Po długich zabiegach, wysyłaniu kilkakrotném posłów i obszernych korrespondencyjach, wyjaśniających niesłuszność zarzutów, wybrał Władysław IV Gosiewskiego, który jako poseł do króla francuzkiego, miał ostatecznie wydobyć więźnia. Rok przeszło wybierał się w tę podróż; stanęła mu bowiem na przeszkodzie choroba, a potém śmierć ojca. Załatwiwszy domowe sprawy, wyniesiony przez króla do godności wojewody smoleńskiego, po ojcu, z odpowiednim orszakiem puścił się d › Francyi, z Gdańska do Lubeki morzem, a dalej jechał lądem. Uroczysty wjazd do Paryża odbył 2 lutego 1640 r. Wjazd ten niesłychanie wystawny, przypominał wspaniałością podobny obchód przyjazdu Ossolińskiego do Rzymu. Gosiewski na posłuchaniu winszował królowi narodzenia się delfina, poczem złożywszy różne wizyty, zaczął się krzątać około uwolnienia królewicza; co mu się, po otrzymaniu od Jana Kazimierza zaręczenia, iż się do wojny przeciw Francyi mięszać nie będzie, wkrótce udało. Był powtórnie Gosiewski u Ludwika XIII z podziękowaniem; zaszczytnie przyjęty, obdarzony od króla podarunkiem 30,000 florenów szacowanym, odprawiony został z listami do Władysława IV, w których oboje królestwo, wysokie pochwały oddali posłowi. Wracał Jan Kazimierz razem z Gosiewskim, w Bruxelli wspaniale podejmował ich kardynał Ferdynand, brat króla hiszpań. i dwa tygodnie zatrzymał. W Gdańsku dopiero zostawiwszy posła pośpieszył Jan Kazimierz do Warszawy. Całe to uwięzienie i szczegóły poselstwa Gosiewskiego opisał w języku łacińskim *Ewerhard Wassenberg*; pismo to przepolszczył Michał Baliński, i wydał w Petersburgu 1858 r. Gosiewski wkrótce umarł 1642, nie mając czasu rozwinąć wyższych swych zdolności dyplomatycznych, które objawiał. *L. H.*

**Gosiewski** (*Wincenty*), herbu Ślepowron, podskarbi wielki i hetman polny litewski, syn Alexandra, wojewody smoleńskiego, sławnego wojownika

i Ewy Pacówny, brat młodszy Krzysztofa, także wojewody smoleńskiego, który był posłem do Francyi dla uwolnienia Jana Kazimierza. Uczył się w Wilnie, Wiedniu i w Rzymie. Powróciwszy do ojczyzny, odznaczył się na dworze Władysława IV, wśród grona zacnej młodzieży. Miły kanclerzowi Radziwiłłowi, przez niego dosługiwał się najprzód łaski pańskiej i miał niepłonną nadzieję, że przy rozdawaniu urzędów w Kwietniu 1646 r. zostanie chorążym litewskim; kanclerz osobno na posłuchaniu, które miał u króla, prosił dla niego o ten urząd; miało zaś zawakować chorąstwo po Bogusławie Radziwille, świetnym przedstawicielu linii Birzańskiej, który chciał być koniuszym. Kanclerz już nawet do podpisu dawał królowi przywilej dla Gosiewskiego, ale król na inny dzień to odłożył, ulegając chwilowo jakimś wpływom i natrętnym naleganiom żony i wtedy to korzystając z okoliczności, podpadł go Pac pokojowy i podpis na chorąstwo otrzymał dla brata. Nic o tém nie wiedząc kanclerz, nazajutrz swój przywilej przyniósł do podpisu, ale król tak ciężko zapadł w tej chwili na zdrowiu, że stała mu prawie śmierć przededrzwiami i na tém znowu kilka dni zeszło. Rozbolały Radziwiłł pisał do króla list z wyrzutami i tak rozgniewał na siebie pana, że aby więcej umartwić kanclerza, postanowił nawet województwo nowogrodzkie, na które już przywilej według życzenia Radziwiłła, podpisał dla Chreptowicza, oddać komu innemu. Obrażona podwakroć pycha, chciała postawić koniecznie na swojém. Radziwiłł oznajmił przez kanclerza koronnego królowi, że gotów przywilej nowogrodzki raz jeszcze mu przedstawić, a gdyby król robił jakie trudności, przywilej podrze na drobne kawałki w oczach pańskich i pokłoniwszy się odejdzie. Król upamiętał się, jako człowiek dobry z natury, i zapomniał swojego uniesienia się; nietylko przyznał województwo Chreptowiczowi, ale i Gosiewskiemu obiecał wynagrodzić za inną razą mimowolne swoje przepomnienie; tymczasem Pac musiał przeprosić, za podstęp jakiego się dopuścił, Radziwiłła. Kanclerz odwiedził potém króla i znalazł go z łagodną i wesołą twarzą. Władysław IV winę całego nieporozumienia się wkładał na Cecyliję Renatę, i dotrzymał Radziwiłłowi słowa, bo w kilka dni potém owego Paca przeniósł na podkomorstwo, a za to pana Gosiewskiego mianował stolnikiem wielkim litewskim d. 27 Kwietnia 1646 r. (*Pamięt.* Albr. Stan. Radziwiłła, II, 196—198). Zagrała w Gosiewskim krew rycerska dopiero podczas strasznych buntów Chmielnickiego. Wtedy to Nebaba i kilku innych watażków, burzyło nadnieprskie okolice i posuwało swoje zagony pod Homel, Łojów i Brahim. Stanisław Kiszka, hetman litewski, stary i słaby, nie mógł iść sam do boju, więc zastępował go hetman polny Janusz Radziwiłł, który wysyłał naprzeciw kozaczyznie różnych regimentarzy. Pisarzowi polnemu Wołłowiczowi dał władzę nad kilku pułkownikami; w ich liczbie znajdował się Gosiewski. Poprzednio Hładki zniósł w Kobryniu pułk dragonów stolnika, groza wojenna więc i od strony Litwy sięgała granic koronnych (Kotłubaj, *Życie Janusza Radziwiłła*, str. 118). Ale się cofnęła w głąb kraju i ucierał się stolnik gorąco obok innego rycerstwa nad Prypecią. Pod Łojowem zwiódł potyczkę, w której konia pod nim zabito, dalej bił się pod Pińskiem, Mozyrem i Bobrujskiem; wszędzie jego męztwo torowało drogę do zwycięztwa. Pod Mozyrem dragońskie chorągwie hetmana Radziwiłła, Gosiewskiego i Władysława Rajeckiego darły się razem na wały (Kotłubaj, str. 127): obok stolnika walczyli z krwią zimną dwaj krewni jego, Alexander starosta bialski i Maciej Gosiewscy. Po zdobyciu Mo-

szyrza Radziwiłł wysłał stolnika w pomoc Wołłowiczowi, który oblegał znaczny oddział Kozaków w Bobrujsku, a natarczywie prosił o posiłki. Miał Gosiewski kilka z sobą chorągwi husarskich. Szedł z nim Frąckiewicz z rajtarami Bogusława Radziwiłła. Przybyli w nocy pod Bobrujsk regimentarze, ciągnąc spieszno i tém samém uprzedzili wycieczkę z miasta, które naturalnie zaraz się potém poddało. Hetman wkraczając jako zwycięzca do Bobrujska czterema chorągwiami, pod nadzorem Gosiewskiego osadził bramy (Kotłubaj, str. 128 — 129). Po wzięciu tych trzech miast, główných opór buntu, ucichło w tej stronie Litwy i ciągnęła się spokojność aż do sromotnej ucieczki pospolitego ruszenia z pod Pilawiec. Pułkownicy nasi pilnowali buntów na Polesiu i Białej Rusi. Pułk Gosiewskiego stał nad Dnieprem około Rohaczewa w głębokiej Litwie (Kotłubaj, 130). Na wiosnę Chmielnicki przysłał do Litwy Hołotę, nowego watażkę, który nagle wpadłszy na chorągwie litewskie, rozłożone na zimowiskach nad Prypecią, porozbijał naszych. Jakby naumyślnie regimentarz Wołłowicz zachorował i odjechał poprzednio z obozu; nie było więc komu dowodzić. Rotmistrz dragonów Falęcki, który po nim miał starszeństwo, poniósł klęski. Gosiewski sam poszedł naprzeciw Hołocie „z dragoniją Ottenhawza i Donawa (Denhoffa) piechotą niemiecką" (*Pamięt. do panowania Zygmunta III*, i t. d., II, 104). Falęcki pościągał wszystkie chorągwie i pod Zahalem rozłożył się obozem, czekając zmiłowania Bożego. Hołota na czułnach popłynął w górę Prypeci, wysiadł nad brzeg pod Krasnym Siołem i prowadzony przez chłopów, którzy znali dobrze miejscowość, uderzył o samym świcie na obóz d. 17 Czerwca 1649 r. Zawrzały nowe boje po nad tą Prypecią, która krwią tyle razy się zlała. Dzielnie się bili nasi, ale byłoby z nimi źle, gdyby w samą porę nie pośpieszył Gosiewski. Dowodził jego strażą przednią Sosnowski, porucznik lekkiej jazdy, który ledwie ujrzał bój, bez namysłu rzucił się z tyłu na nieprzyjaciela i zmięszał jego szeregi. Donowaj Szkot, dowódca piechoty Wołłowicza, dzielnie go popierał (Kotłub., str. 136—7, *Pam. do panowania Zygmunta III* i t. d, II, 104). Hołota ścigany z miejsca na miejsce, zamknął się wreszcie na wyspie, ale i tam rozbity zginął. Chmielnicki wysłał do Litwy Podobajłę i Krzyczowskiego, dowiedziawszy się o klęsce Hołoty: pierwszy miał opanować przeprawę przez Dniepr i niedopuścić Litwy za Ukrainę; drugi znieść hetmana Radziwiłła stojącego pod Rzeczycą. Na radzie wojennej postanowiono spędzić z nad Dniepru Podobajłę, który rozkaz śmiało wykonał i spalił Łojów. Dnia 18 Lipca zaczęły się działania wojenne, piechota pod Rzeczycą płynęła bajdakami, jazda i działa szły lądem. We dwa dni potém nasi byli już niedaleko od Łojowa. Gosiewski otrzymał rozkaz z piechotą na bajdakach wylądować na przeciwnym brzegu Dniepru, przy samém ujściu Soży, naprzeciw kozactwa usypać silny szaniec, pod przykryciem którego mogłoby całe wojsko uskutecznić przeprawę na brzeg drugi; dodano mu 200 ludzi piechoty węgierskiej (Kotłub. 141). Pod Łojowem więc przeprawiał się i sypał szaniec wśród zaciętego boju, ale był brak statków przewozowych dla jazdy i dla tego niemógł się hetman całą siłą przeprawić za Gosiewskim. Tymczasem nadciągał Krzyczewski od Chełmecza i prosto szedł na Łojów i przeciw hetmanowi Rozwinął się bój d. 31 Lipca. Naszym groziło niemałe niebezpieczeństwo, kiedy niespodzianie przybył na miejsce bitwy Samuel Komorowski, wyprawiony poprzednio podjazdem. Uderzył na nieprzyjaciela z boku i kiedy prawe skrzydło kozactwa złamało się od silnego natarcia, Go-

siewski, uderzył na lewe z dragoniją i kilku hussarskiemi chorągwiami. Kozacy wzięci we dwa ognie, rzucili się tłumnie do lasów i w okamgnieniu obwarowali się tam barykadą z drzewa i chrustu, z koni zabitych i trupów ludzkich. Chciał Podobajło w takiém położeniu rzeczy przyjść Krzyczewskiemu z za Dniepru na odsiecz, popłynął rzeką na bajdakach powiązanych do kupy i już na brzegu, na którym miał wysiadać, zrobił szaniec właśnie dla zasłonienia wysiadającego wojska, kiedy Gosiewski wysłał sprawnych ludzi i na szaniec i na wysiadających, potém ochoczo poskoczył z całém wojskiem litewskiém jakie miał pod sobą. Podobajło rozbity i odparty stracił bajdaki z żywnością w nurtach rzeki. Skutkiem tej klęski los Krzyczewskiego rozstrzygnięty był pod Łojowem. Bronił się dzielnie, tego dnia jeszcze trzy szturmy odparł od swoich zasiek leśnych i noc dopiero przerwała bitwę. Straż obozu powierzył hetman: Gosiewskiemu z husarzami, Jerzemu Tyzenhauzowi z rajtarami i Ottenhauzowi z piechotą. Nazajutrz sam Krzyczewski dostał się do niewoli (Kotłubaj, 148, *Pam. do pan. Zyg. III*, II, 105—107). W boju tym pod Łojowem sam Gosiewski był w niebezpieczeństwie życia, konia pod nim rohatyną przebito: upadł na ziemię z konia stolnik, lecz strzegła go Opatrzność. Radziwiłł uspokoiwszy Litwę, postanowił się cofnąć do Rzeczycy i tam czuwać w obwarowanym obozie na wszelkie wypadki. Gosiewskiego tylko wysłał z chorągwią hussarską i Ganzhoffa z kornetem rajtarskim, z kozakami i dragonami przeciw niedobitkom Podobajły, którzy zebrawszy się w Homlu, oblegli Czeczersk. Pierzchnęło to wszystko za zbliżeniem się pod miasto Gosiewskiego. Pokój pod Zborowem uspokoił Litwę. Między jednym a drugim bojem Gosiewski marszałkował na sejmie (obrany w Grudniu 1650 r.). „Dobry żołnierz, niezły orator i przezorny stanu rycerskiego moderator,” pisze o nim z tej okoliczności kronikarz (*Pam. do pan. Zyg. III*, str. 146). Stojąc na straży Polesia, pozwolił tém samém zaczepnie działać hetmanowi polnemu Radziwiłłowi w r. 1651. Przysłał mu z Wilna 400 centnarów prochu i kul (Kotł. 166). Radziwiłł wyprawiając się na Ukrainę, Gosiewskiego wyprawił za Prypeć w 1,500 ludzi przeciw luźnym oddziałom kozackim. Zwycięztwo, które Gosiewski odniósł w tej wyprawie nad pułkownikami Antonem i Adamowiczem pod Czarnobylem, oczyściło hetmanowi drogę do Kijowa i spowodowało go do stanowczych kroków. Rozstawiwszy załogi w Rzeczycy, w Łojowie i pod Lubczem, Radziwiłł w 9,000 ludzi przeszedł na Ukrainę i pod Wyszogrodem połączywszy się z Gosiewskim, prosto poszedł pod Kijów, do którego rozbici pod Czarnobylem uciekli. Gosiewski podjazdami około Kijowa biegał i zniósł jeszcze pułkownika Orkuszę z 6,000 kozakami. Radziwiłłowi chciało się tej sławy, żeby przed nadejściem koronnych zająć Kijów i Bóg mu poszczęścił, bo za nastąpieniem, zaraz nazajutrz d. 4 Sierpnia poddała się stolica Ukrainy Litwie. Starał się Anton odzyskać Kijów, wyprawił więc Makierę, żeby się skradał na bajdaki litewskie, Orkuszę z kozakami i z hordą w inną słał stronę, dla odwrócenia uwagi Litwinów, za nim posłał piechotę, a sam wodą płynął na statkach, chcąc naszych w Kijowie zabijać. Makiera nie wykonał rozkazu i połączywszy się z Orkuszą, w liczbie 4,000 ludzi, bo każdy z nich miał po 2,000 kozactwa, zapalił wioskę nad Dnieprem żeby dać znać Antonowi, że jest blisko. To ostrzegło Litwę o niebezpieczeństwie, Radziwiłł wystąpił z Kijowa, milę watażków pędził, aż i piechota kozacka pierzchnęła. Gosiewski brał znaczny udział w tej gonitwie, skutkiem której i Anton musiał uciekać na Zadnieprze (*Pam. do pan. Zyg. III*, str. 203). Była to bitwa nad Irpie-

niem; tam 10,000, a pod Dymirem znowu 30,000 kozaków odparła Litwa. Skutkiem tych zwycięztw musiał być pokój, kiedy się zwłaszcza wojska litewskie połączyły z koronnemi, co nadciągały od strony Wołynia. Pod Kisielem, wojewodą kijowskim, Gosiewski wyznaczony jednym z kommissarzy do układów. Zaczęły się dnia 16 Września wśród zdrad i złej wiary nieprzyjaciela tak dalece, że nieraz bój mógł wybuchnąć niespodzianie (Kotłub. 177). Wreszcie dotarł Gosiewski chwalebnego z Tatarami i z kozaczyzną pokoju pod Białą Cerkwią. Siła fortuny stracił na tych wyprawach. Dla tego szlachta kijowska pisze d. 12 Grudnia 1651 r. instrukcyi swojej posłom sejmowym: „Ichmość też panowie commissarze teraźniejszy, dla całości ojczyzny, że nie małe ponieśli szkody swoje od zdradliwego nieprzyjaciela, aby mogli być od Rzeczypospolitej ukontentowani, starać się o to Ichmość panowie posłowie będą, a mianowicie: Jegomość pan wojewoda smoleński, Jegomość pan stolnik wielk. ks. litew., Jegomość pan Łukasz Hulewicz, starosta zwinogrodzki, którego singulariter zalecą Ichmość panowie posłowie, aby mogła Republica gratificari, tudzież i towarzystwo jego, które od koni, od czeladzi i od ochędóstwa, przez tegoż zdradliwego nieprzyjaciela odparli." (*Archiw. jugozapad. Ross. cz.* II, t. I, str. 419). Król wynagradzając to poświęcenie się, dał Gosiewskiemu podskarbiostwo wielkie litewskie w r. 1652. Odtąd zaczynają się jego spory z Radziwiłłem. Dwaj ci panowie oddawna znosić się nawzajem nie mogli; zdaje się, że rozdzielała ich namiętność arcypospolita w owej dobie upadku, pycha, zarozumiałość, osobistość. Spory mogły się wywiązać i z niewinnej przyczyny. Skarb był pusty jak zwykle, z próżnego nalać było trudno, a Radziwiłł domagał się pieniędzy. W kilka lat potém, kiedy Janusz Radziwiłł wziął po Kiszce wielką buławę, Gosiewski został hetmanem polnym litewskim w r. 1654 i spory się rozogniły jeszcze więcej; tu już zazdrość władzy i znaczenie w grę namiętności wchodziły. Gosiewski nie chciał wojsk swoich łączyć z pułkami Radziwiłła, wolał sobie dowodzić osobno i sprawy jego nicować. Miało to wszystko niegodziwe skutki, zwłaszcza gdy Gosiewski na złe czasy trafił w ojczyznie ze swoją buławą; wszystkie nieszczęścia zlały się wtedy na Polskę. Rozpoczęła ich szereg wojna z Moskwą, kiedy Chmielnicki poddał się carowi Alexiejowi w Perejesławiu na początku 1654 roku. Od Czerwca już Radziwiłł był w nieustannym boju z nieprzyjacielem; dopiero po zwycięztwie pod Szkłowem, w połowie Sierpnia przybył do obozu Radziwiłłowskiego Gosiewski z tysiącem ludzi na pomoc (Kotłub. str. 195). Niezgoda hetmanów naraziła na klęskę Rzeczpospolitą pod Sepelińcami. Wojsko rozproszyło się, dużo miasteczek litewskich uległo przemocy oręża. Aż sam król musiał w początkach Listopada pośpieszyć do Litwy dla pogodzenia hetmanów, a tymczasem wydał wici na pospolite ruszenie; szlachta nie posłuchała i siedziała sobie cicho po domach, nadzieje zawiodły i z tej strony. Radziwiłł w zimie poszedł oblegać stary Bychów. Chociaż późno, nadciągnął tam i Gosiewski, który dowodził przy oblężeniu lewém skrzydłem. Bogusław Radziwiłł, pod przykryciem wysokiego Dniepru przybliżył się pod same palisady, ale Gosiewski nie chciał, czy nie umiał go posiłkować i nasi ustąpili ze stratą, zwinęli oblężenie (Kotłubaj, str. 197—9). Na wiosnę, kiedy Moskwa szła pod Wilno, Radziwiłł był sam jeden przeciw niej, bez Gosiewskiego, bez Pawła Sapiehy. Zjawił się hetman polny niespodzianie wtenczas, kiedy Szwedowi poddawała się Litwa z Radziwiłłem i kiedy ku nowemu słońcu leciało wszystko. Gosiewski poszedł za potokiem, i w Kiejdanach d. 18 Sierpnia

1655 r. podpisał sojusz Litwy ze Szwecyją (Kotlubaj, str. 212). Potém się opamiętał, a dojrzawszy tego, natychmiast wzięli go Szwedzi do niewoli. Ale i tutaj nie przestał służyć ojczyznie jak umiał. Wojewodowie carscy zajmowali Wilno i byli w porozumieniu się ze Szwedami, Gosiewski umiał przekonać ich cichaczem, że Karol Gustaw nie jest względem nich szczery i tém pomógł dyplomacyi polskiej, że zatrzymawszy rękę carską, siły moskiewskie umiała obrócić przeciwko Rydze. Potém wojsku koronnemu wykazał, że nikczemnie pana swego zdradziło. Pod wodzą Alexandra Koniecpolskiego wojsko powróciło do króla, kiedy już konfederacyja tyszowiecka podniosła hasło. Stracił wiele Gosiewski na tej niewoli, bo najprzód buława wielka go minęła, którą król po śmierci Radziwiłła, oddał Pawłowi Sapieże, wojewodzie wileńskiemu, a potém nie mógł być sam czynny wśród gotującej się walki. Karol Gustaw myślał Gosiewskiego już do Szwecyi odesłać, żeby chociaż z tej strony był spokojniejszym. Przestrzeżono hetmana o tém niebezpieczeństwie, zatém nienamyślając się wiele, postanowił Gosiewski ocalić się ucieczką z więzienia, w którém Szwedzi trzymali go w Królewcu (*Portofolio* Maryi Ludwiki tom 2, str. 17). Wymknął się im szczęśliwie z pod straży, przebrany po szwedzku i zaraz do powstania podburzał Litwę; własnym kosztem wystawiwszy chorągwie, rozbił w Prusach generała Waldeka, wynalazcę wszystkich podatków i zdzierstw, któremi się obadwaj dzielili z elektorem. Było to w połowie Kwietnia 1656 r. Król szwedzki chcąc ugasić płomień litewski, wysłał przeciw Gosiewskiemu, a na pomoc Waldekowi, generałów Steinboka i Forghla, sam miał iść za nimi w tylnej straży, wraz z generałem Bertlingiem, który świeży korpus przyprowadził z Marchii, a już przeszedł Wisłę, śpiesząc ku Prusom. Siła to była dosyć przeważna. Ale nie znalazło się odwagi w Szwedach, tak przeraziła ich klęska Waldeka; obawiali sie, żeby Gosiewski ich nie uprzedził i pojedyńczo nie porozbijał. Ale książe pruski pomagał tu Szwedom i posłał do Gosiewskiego pułkownika Seja, z przedstawieniami, żeby się dalej nie posuwał do Prus, gdyż i tak miał książe nadzieję, że rychło pogodzi się z królem, do którego posłał już celem wspólnego porozumienia się radcę Szweryna. Elektor zdradzał sprawę Polski, bo szło mu o to jedynie. żeby zatrzymać Gosiewskiego i dać tém samém czas Steinbokowi do połączenia się z innymi generałami; Szweryn zaś ani myślał odjeżdżać do Jana Kazimierza i bawił ciągle jak wprzódy przy boku Karola Gustawa. Gosiewski pobiegł do króla, który oblegał wtedy Wittenberga w Warszawie. Poddała się stolica naszym, ale nie utrzymała się długo przeciw Szwedom. Karol Gustaw ściągał do tego siły i Gosiewski wysłany był wtenczas w 2,000 ludzi dla odcięcia Duglasa, który szedł pod Warszawę z Tykocina. Król szwedzki pociągnął w pogoń za hetmanem w 4,000, ale gdy Sapieha z całą siłą litewską szedł swoim na odsiecz, król rzucił się na wojsko polskie stojące pod Warszawą i po trzydniowym boju, odebrał nam stolicę. Tymczasem w pochodzie Gosiewski złamał nogę d. 27 Lipca 1656 r. Wyciął załogę szwedzką w Pułtusku i poszedł dalej ku Żmudzi. Ale zwrócił się po chwili na Lublin, dokąd się król schronił po upadku Warszawy. Tak długo odkładana wyprawa do Prus, miała przecie teraz nastąpić. Wzmocniony oddziałami Tatarów, wybrał się na nią Gosiewski. Chciał spustoszyć księstwo, jeżeliby lud pokazał się nieprzyjaznym sprawie Polski. Pod Tykocinem rozbił oddział 800 powstańców litewskich. Car chciał się z nim łączyć, ale Gosiewski wkroczył do Prus w początku Października. Z tyłu za nim 12,000 szlachty skupiło się na Żmudzi, żeby nieść

pomoc swoim. Nastąpił sławny dla Gosiewskiego bój pod Prostkami. Stali przeciw niemu Szwedzi i Brandeburgowie w 13 pułków: generał-major szwedzki Izrael dowodził sześciu pułkami, Amersztajna, Petera, Taubego i dwóch braci Engelsów; Waldek dowodził pułkiem swoim, księcia wejmarskiego, Brunela, Konenberga i Walrada, oraz dwoma hufcami szlachty pruskiej. Zwycięztwo hetman nasz odniósł zupełne nad tą przeważną siłą. Miał dwa wozy pełne chorągwi, z których sam Wojniłowicz z pułkiem swoim wziął ośmnaście. Do niewoli wzięci byli: Izrael, Waldek, baron niemiecki Koch i książe Bogusław Radziwiłł, dwóch majorów i około ośmdziesięciu oficerów; zresztą jeńców moc niezmierna; sami Tatarzy mieli przeszło 2,000, czeladzi około 4—6,000 i kobiet 400 z okładem (*Portofolio*, tom 2, str. 102). Spustoszywszy Prusy, hetman poszedł na Żmudź. Magnus de la Gardie słał odsiecz Birżom. Hetman wyprawił Żeromskiego, który uderzył na ten oddział, zabrał mu całą amunicyję, wszystkie chorągwie i 150 jeńca (w Listopadzie). Zaciągnął hetman o własnym koszcie 10,000 wojska i odebrał Birże, czém tak Brandeburgów przestraszył, że pokój zaraz zawarli z Rzecząpospolitą. Hetman dalej w 10,000 obległ Rygę; książe kurlandzki przysłał mu wtenczas 4,000 ludzi w posiłku. Ryga ściśnięta mogła zginąć z głodu, bo hetman zabrał wszystkie w okolicy bydło, oraz ogrody zasiane kapustą, którą mieszczanie chcieli kwasić na zimę. Jeżeli Ryga od morza nie otrzyma odsieczy przed zimą, ulegnie wtedy przed orężem polskim. Uśmiechała się przyszłość Rzeczypospolitej. Moskwa obiecywała pomagać temu oblężeniu; chłopi inflanccy z ochotą dowozili żywność dla ludzi i koni, bo chcieli znowu należeć do Polski. Nie chcąc tracić czasu, hetman poszedł na Inflanty dalej. Ostatni raz odnawiał w tej stronie władzę i panowanie polskie. Pobrał Szwedom wszystkie fortece pomiędzy Rygą a Parnawą, jako to: Wolmar, Armet, Rumborg, Helmet, Oberpal, Felin i Trejdan, czém złamał znakomicie potęgę szwedzką. Na tych bojach zeszedł mu cały 1657 r. Ryga trzymała się ciągle. Nareszcie w Styczniu 1658 roku oblegać zaczął sam Gosiewski Parnawę. Żeromski odpędzał pułki szwedzkie, śpieszące na odsiecz do tej twierdzy i trupem zaścielał pobojowisko; odpędził Tolla aż do Rewla. Gosiewski znalazł dużo przyjaciół pomiędzy szlachtą inflancką, która tęskniła do Polski; obiecywała dać hetmanowi 3,000 chłopstwa z dóbr swoich dla utworzenia przykopów pod Rygą. Spodziewał się Gosiewski, że przez nią do Parnawy się dostanie i szlachta weszła nawet w tym celu w tajne porozumienie się z mieszczanami. Już hetman i z carem rozpoczynał rokowania, ażeby mu oddał kilka fortec inflanckich. Miał z nim stanąć pokój za pomoc przeciwko Szwedom. Widząc że wojna w Inflantach zbliża się ku końcowi, car zażądał kommissarzy polskich do rozpoczęcia układów o pokój. Był to nacisk, który groził nową wojną i Gosiewski rad nie rad musiał rzucić świetne nadzieje w Inflantach, żeby mieć się na baczności. Wojewodowie carscy słowo popierając orężem, wkroczyli na Żmudź we Wrześniu 1658 r. Hetman Sapieha bawił się ucztami i nie śpieszył Gosiewskiemu na pomoc. Car gotów był oddać wszystko, co sam zawojował, aby miał tylko pewność, że obrany będzie królem po śmierci Jana Kazimierza. Hetmanowie litewscy połączyli się wtedy razem i zbliżyli do Wilna. Stosownie do rozkazu królewskiego, oświadczali, że car będzie królem, ale ma być wprzódy pokój i oddanie wszystkich zdobyczy, inaczej grozili zaczepnemi krokami. Opuszczali wszystkie drogi prawa, ale bądź co bądź, pogróżki ich były to tylko próżne słowa bez znaczenia (str. 165). Rzeczywiście rozpoczęły się kroki

wojenne. Szwedzi kontenci, że Gosiewski spłynął z Inflant, gnali go na ziemię Rzeczypospolitej. Owoce dwuletnich usiłowań Gosiewskiego szły w niwecz; zamiast jednego, miał teraz hetman przeciwko sobie dwóch nieprzyjaciół. Kroki wojenne zaczęły się od pustoszenia Kiejdan. Gosiewski pośpieszył na pomoc miastu i wyparł ztamtąd Moskwę. Ztąd pożar ogólny rozszerzył się po całej Litwie. Gosiewski uderzył wówczas pod Kownem na Wołyńskiego i 10,000 wojska poraził. Po tem zwycięztwie zabierało się na pokój i Gosiewski jako od Rzeczypospolitej kommissarz, udał się na miejsce wyznaczone dla rokowań. Na układach stawał dzielnie za sprawą Rzeczypospolitej. Więc chciano go zmusić do powolności; oddział polski z 1,200 ludzi opasało 3,000 wojska; bronił się dzielnie Gosiewski przez sześć godzin w małej garstce przeciw wielkiemu tłumowi, ale uległ, więc wzięty do niewoli, poszedł na długoletnie więzienie do Moskwy. W czasie swego tam pobytu, tęskniąc pisywał książki. Poznawał się także z rodakami, których ten sam los co i jego dotknął. Zbliżył się szczególniej do Pawła Potockiego, który był tam więźniem jeszcze od czasów wojen Chmielnickiego. Z dzieł które wtedy napisał, wyszło później z druku: *Zwierciadło nikomu nie pochlebiające* (Toruń, 1665 r.). Na sejmach tedy często nalegano na króla, aby starał się wydobyć go z niewoli. Poszły o to rokowania. Rzeczpospolita za hetmana wydała pięciu wodzów, których w różnych czasach pojmała do niewoli, jako to: Osipa i Szymona Szczerbatowych, Grzegorza Kazłowskiego, Jana Akinfiewa i Piotra Chowańskiego. „Wyszedł tedy po długiém więzieniu schorzały, z wielką od wszystkich przyjęty radością w 1662 r.” (Niesiecki). Gosiewski trafił z powrotem do ojczyzny na intrygi elekcyjne Maryi Ludwiki. Intrygi te były w części przyczyną jego śmierci. W całej ówczesnej Polsce nie było męża zdolniejszego i rozumniejszego, aniżeli hetman Gosiewski. „Do wszelkich ministeryjow sposobny, nic mu nie było trudnego tak wojować, jak w senacie wotować” (Kochowski, w przerobieniu polskiém, tom 1-gi str. 148). Charakter to zimny i skryty, ale energiczny i pewny siebie. Na wygnaniu zmężniał więcej jeszcze doświadczeniem i powagą. Wszystkie postacie historyczne bladły obok Gosiewskiego. W wojsku zażywał więcej daleko miłości rycerstwa jak hetman wielki Sapieha, a to z wielu bardzo powodów, dłużej np. niém dowodził jak starszy kolega i wiele odniósł tryjumfów, zresztą miał zawsze wielką pieczołowitość o ludzi rycerskich. W czasie jego niewoli Sapieha przyswoił sobie znaczną część pieniędzy przeznaczonych dla wojska, dało to powód do licznych skarg, a w pięknem świetle ukazało charakter Gosiewskiego, który owszem sam o własnym koszcie robił zaciągi na obronę Rzeczypospolitej. Wielka później była emulacyja Gosiewskiego z tym Sapiehą, co szkodziło obudwom hetmanom i gubilo ojczyznę. Ciężko z tego powodu narzeka na nich Kochowski. Paca kanclerza, aczkolwiek sobie krewnego, nie lubił hetman i zawsze była pomiędzy nimi zazdrość, ale tak samo nie bał się i Paca, bo znakomitością swoją o wiele go przewyższał. Marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski okazywał Gosiewskiemu zawsze wiele szacunku i odwoływał się do jego zdania. Teraz królowa chciała skusić hetmana ku swojej stronie. Wszystko się ubiegało o niego. Niepłatne wojsko zaciągało się w Litwie i Koronie w konfederacyję. Kommissyje miały rozpatrzyć pretensyje rycerstwa. W kommissyjach tych z urzędu marszałkowali wielcy hetmanowie, Gosiewski więc jak Sapieha żadnej władzy nie miał do czasu nad wojskiem i słuchał poduszczeń elekcyjnych Maryi Ludwiki. Charakter królowej był

wbrew przeciwny hetmańskiemu, a przecież nie zrażała się Maryja Ludwika postępowaniem Gosiewskiego i polegała wielce na jego zdaniu i radzie. Hetman nie słuchał długo rad syreny i wahał się, czy ma podać królowej rękę; domyślano się nawet, że chciał dyktować jej warunki za samą obietnicę swojej pomocy. Hetman pragnął się przekonać naocznie o tém, jak stoi stronnictwo dworskie, czy nie jest za słabe, czy zamiary jego mogą mieć jakąś nadzieję powodzenia. W tym celu zjechał do Warszawy i porozumiał się z doradcami dworu, nawet z Jerzym Lubomirskim, który mu powiedział, że pochwala elekcyję księcia d'Enghien i wybór samego kandydata, ale nie podobał mu się jedynie sposób postępowania królowej w tak drażliwej sprawie. Na tém wyznaniu oparł hetman swoje nadzieje, że i Lubomirski da się nakłonić. Rozpatrzywszy tedy rzecz, hetman oświadczył się za Maryją Ludwiką; chciał tylko, żeby udział jego w sprawie był tajny i przed kanclerzem Pacem i przed wojskiem, które już raz narobiło dużo wrzawy z powodu, że wieści biegały o jego porozumieniu się z dworem. Szło mu o to, żeby zawsze miał za sobą wojsko, bo wtedy działał z większą energiją. Ale skryty, nie wynurzył sposobów, jakiemiby postępował. Był tylko w ogóle za środkami łagodnemi i umiarkowanemi. Podbił hetman tak wszystkich, że nikt się w ogóle nie dziwił jego niedeterminacyi. Ale znać zaraz było wszędzie wprawną jego rękę. Gorliwie poślubiwszy sobie sprawę elekcyi, nadawał rzeczy całej jak najlepszy kierunek. Sapieha ustąpił mu pierwszeństwa i laski w kommissyi, która miała uspokoić wojsko. Królowa wiele wpłynęła na to postanowienie Sapiehy, który zresztą usuwając się na bok, uwalniał się tym sposobem od wielkich gniewów wojska, gdy pieniędzy w skarbie nie było. Owszem Sapieha pokazywał się tak sprawiedliwym względem niższego hetmana, że obiecywał królowej wszystko co chciała; chciał nawet ustąpić Gosiewskiemu buławy wielkiej po skończeniu się konfederacyi. Oczywiście było to bardzo na rękę królowej. Wielkie jej tedy nadzieje spoczywały na hetmanie. Ostatka żywota hetmańskiego dopowiedział Kochowski, który w dziele swojém zawarł obszerny opis jego porwania i śmierci przez niekarne wojsko. W Litwie kommissyja agitowała się w Wilnie, opowiada, dla zapłaty wojsku związkowemu na dzień 19 Lipca złożona; biskupi, senatorowie i województw, ziem i powiatów stanu rycerskiego kommissarze zasiadali. Dowiedziało się wojsko, że Gosiewski, hetman polny, dla przysługi dworowi, stara się związek rozdzielić i że już prawe skrzydło spraktykowane, byle mu zasługi zapłacono, myślało przejść pod komendę królewską. Co poszlakowawszy, jako krzywoprzysięzcę i zdrajcę wojska złapać go postanowili. Wyprawili w komendzie Chlewińskiego i Nowoszyńskiego, poruczników, z 500 brakowanego towarzystwa, aby tak Gosiewskiego jako i Żyromskiego marszałka przyprowadzili do wojska żywcem, lub rozsiekanych. W nocy przybywszy do Wilna Nowoszyński, jeszcze przyszedł przed świtem do Niewiarowskiego, rezydenta deputatów chorągiewnych, oznajmił mu wolę całego wojska i objaśniony od Niewiarowskiego, że Żyromski w klasztorze OO. Karmelitów bosych stoi, tam go słuchającego mszy znalazł w kościele, z którym poufale rozmówiwszy się, opowiedział mu wolę całego wojska, że go potrzebuje, aby stanął w wojsku i dał rachunek z funkcyi swej; nie chciał z pierwsza, ale widząc taki tłum, pokazywał, że dosyć czyniąc woli związkowych, gotów jechać. Z kościoła wyprowadzony, w Dubince, folwarku do Wołpy należącym, o mil trzy od tego miasteczka, rozsiekany został. Większa odwaga Chlewińskiego. Ten podług dawnej znajomo-

ści, z tyłu wszedł do stancyi Gosiewskiego i wpuszczony jako konfident aż do pokoju, gdzie hetman sypiał. Żona hetmana otworzyła mu drzwi do pokoju, gdzie wymawiał się, iż importunem jest, podufale; potém opowiedział wolę wojska, aby jako hetman jechał zaraz i dał wywód z siebie, zaco tak długo kommissyja przewlekła się. Na co Gosiewski odpowiedział, że nie może jechać dla strasznego kataru, nietylko do wojska ale i na ratusz, na kommissyję. Ale towarzysz Jesman mu replikował, iż jest u nas doktor, który jegomość pana uleczy. Skaranie Boże jawne było. Całą noc piechota na warcie była, już w dzień odeszła i dworskich więcej 200 było około po gospodach stojących, podobno pijatyką przez noc w kostki i karty graniem zabawiali się. Na wschodzie słońca twardym sem uśpieni, przesypiali się, Chlewiński powtórnie hetmanowi wolę całego wojska przełożył. Zadumawszy się, z łóżka wstał, i ubrawszy się raptem, nie pytał się dokąd ma jechać, ani się bawiąc, wsiadł do kolaski, a tu uszykowane towarzystwo w tropy, z dobytemi szablami stało w rynku, odgrażając, nawet z koni zsiadłszy kilku, parę koni do kolaski założyć kazali. Nie było komu dać ratunku; właśnie jak wilk bierze, z pośród miasta ludnego porwawszy, uprowadzili. To się działo o 8 godzinie w Wilnie; nikt za Gosiewskim nie jechał z sług jego, oprócz stangreta co go wiózł, Piotr tylko Rudomina, chorąży oszmiański, konsylijarz związkowego wojska jechał, jak rozkazało wojsko. Jaki był strach dla niespodzianego tumultu i gwałtu, wypowiedzieć trudno. Odwaga zaś Chlewińskiego wielka, który wyprowadziwszy hetmana pol., znowu się do miasta wrócił, i do Sapiehy, hetmana wielkiego, przybywszy, oznajmił, że to uczynił jako miał sobie od wojska rozkazano; uprasza zatém hetmana wielkiego, ażeby, nie urażając się o to, raczył kommissyję kontynuować. Do Ostryny Gosiewski, hetman polny i podskarbi wielki litewski, przewieziony dnia 25 Grudnia, gdzie go stek wojska po odprawioném kole rycerskiém obtoczył w kolasie. Rozumiał z pierwsza, że mu czynią honory, witając go; gdy go spytają, coby miał odpowiedzieć, deliberował; aż tu znagła napadli na niego z furyją, wyrzucając mu na oczy zdrady jego przeciwko związkowi, nazywając onego zdrajcą wojska i ojczyzny; drudzy napominali go, aby się na śmierć gotował. Chciał się wymawiać, lecz nie mając żadnej rady i pomocy, usiadł na gromadzie kamieni i księdzu spowiadał się; nie dali księdzu absolucyi skończyć, okrzyknęli go żeby się nie bawił, a dość uczynił wyrokowi wojskowemu, który całego związku głowę w momencie uciąć deklarował. Zaczém widząc niechybną śmierć, jako był rycerskiego serca i umysłu, i tak wielu zwycięztwy wsławiony, odważném sercem na śmierć szedł, czekając, który na niego pierwszy rzuci się. Najpierwszy Nowoszyński i Narkiewicz strzelili do niego, padł tedy; przyskoczywszy gromadą, strzelali aż go rozstrzelali. Długo ciało leżało, aż go stangret zawinąwszy w kobierzec złożył, póki żona nie dowiedziala się o tém nieszczęściu i okrutném a bezbożném zabiciu męża swego, a przysławszy ludzi z wozem, krwią zbroczonego do Wilna zawieść nie kazała. Gosiewski był starostą oszmiańskim grodowym i niegrodowym na Wieliżu, Puniach, Markowie i Łozdziejach. Żona jego Magdalena Oktawianówna Konopacka, kasztelanka elbląska, która po jego śmierci poszła powtórnie za mąż, za księcia Jana Karola Czartoryskiego, podkomorzego krakowskiego. Były z niej dwie córki: Teressa miała aż dwóch mężów hetmanów litewskich: najprzód poszła za Bogusława Słuszkę, polnego, a potém za Kazimierza Sapiehę, wielkiego. Druga Zofija, była za Alexandrem Przyjemskim, podstolim koronnym, umarła w początku Listopada

1688 roku (Załuski: Epistolae historico-familiares, tom I str 1662). Obiedwie bezpotomne. *Jul. B.*

**Gosiewski** (Bogusław), biskup smoleński w XVIII wieku. Rodzinnego związku jego z hetmanem i wojewodami nie znamy, ale niezawodnie był potomkiem owej historycznej rodziny Gosiewskich. Pleban oniksztyński i kantor katedralny wileński staje po stronie szlachty przeciw Sapiehom pod Olkinikami. Podpisał uchwały tego wielkiego zjazdu 24 Listopada 1700 r. obok wielu innych kanoników i prałatów wileńskich, (Załuski, *Epist. hist. fam.* II, 955). W r. 1706 naraził się Szwedom w Wilnie. Cała kapituła uciekła, Gosiewski tylko z Michałem Zienkowiczem kanonikiem, pozostali. Szwed nałożył kontrybucyję na miasto i kapitułę. Opierali się dwaj księża mówiąc, że mocy nie mają od kapituły pozwolenia na nią. Komisarz szwedzki kazał ich karabinierom swoim porwać i do siebie przyprowadzić. Więźniom zagroził rozstrzelaniem natychmiast, jeżeli się nie opłacą. Musieli tedy Dückertowi 2,000 czer. zł. zapłacić. Zeznał to później przed aktami kapituły Zienkowicz 11 Maja 1706, przyczém żalił się na okropne zdzierstwa żołnierzy szwedzkich i polskich trzymających ze Szwedami (Tyszkiewicz, *Listy o Szwecyi*, II, 243 i *Wizerunki wileńskie* t. LVIII, 121 — 2). Gosiewski za to później umiał sobie ująć Löwenhaupta i w nagrodę dostał od kapituły 7 Października 1,600 *złp.* (*Wizerunki*, tamże, str. 124). W r. 1710 Gosiewski już kustosz wileński. Kiedy książe Michał Wiśniowiecki we Wrześniu 1709 był uwięziony przez wojska carskie, Gosiewski szlachetnie mu towarzyszył w niewoli aż do Kijowa. Doniósł o tém kapitule 9 Maja 1710. Ztąd Alexander Horain, biskup Tyberyjady, suffragan białoruski, usprawiedliwiał przed nią nieobecność Gosiewskiego w Wilnie. Kapituła wyznaczyła wtedy jednorazowego wsparcia Gosiewskiemu 300 zł. (*Listy o Szwecyi*, II, 278). Czy poszedł Gosiewski za wygnańcem do Moskwy, a potém do Głuchowa? niewiadomo. To pewna, że książe już w Grudniu 1710 roku ocalił się ucieczką. Przyjaźń zaś dla niego księdza kustosza sięgała jeszcze zdaje się, sprawy olkinickiej, w której obadwaj obok siebie byli. W r. 1716 razem z Brzostowskim, biskupem wileńskim, ocalił hetmana Pocieja w Wilnie przed zaciekłością szlachty; było to po traktacie rawskim za konfederacyi tarnogrodzkiej; Pociej traktatu nie chciał, a oświadczał się z wielką miłością dla Rzeczypospolitej (Otwinowski, wyd. Raczyńskiego, str. 275). Gosiewski mając łaski u biskupa Brzostowskiego, zostaje suffraganem białoruskim podobno po Karolu Pancerzyńskim; w Rzymie prekonizowany na biskupa akanteńskiego. Administrator wileński po Brzostowskim w r. 1722—3, i drugi raz po śmierci Macieja Ancuty r. 1723. Biskupem smoleńskim został r. 1724 także po Pancerzyńskim. Nie rzucał jednak Wilna, bo nie miał prawie dyjecezyi; całe życie przepędzał w stolicy Litwy. Na sejmie r. 1726 wyznaczony razem z innymi do kilku kommissyj, to jest z cesarzem, z carową, z koroną szwedzką (*Vol. Leg.* VI, 412, 413 i 414). Trybunał skarbowy litewski oddzielny, na tym sejmie zniesiono, a odtąd miał się zaraz po trybunale ziemskim litewskim skarbowy odbywać przy dawniejszych deputatach; na taki pierwszy w przyszłości trybunał, z senatu wyznaczony Gosiewski z kilką innymi senatorami (tamże, str. 489). W r. 1729 znowu po śmierci Pancerzyńskiego obrany administratorem wileńskim. Zdaje się, że miał ochotę i nadzieję; sądził, że weźmie biskupstwo wileńskie. Kręcił się około księcia kanclerza Wiśniowieckiego, który tylko co wrócił regimentarzem i był na wjeździe jego do Grodna, zaraz po nominacyi, w początkach Marca. Tymczasem na biskup-

stwo wileńskie otrzymał przywilej Zieńkowicz, suffragan żmudzki. Gosiewski tak się poróżnił z Zieńkowiczem tym, że nawet musiał opuścić rządy biskupstwa wileńskiego, które od Maja 1730 sprawował Jerzy Kazimierz Ancuta. Był w Warszawie w Lipcu, potém na kole generalném w Grodnie. Pomiarkował, że muru głową przebić trudno i szukał zgody z Zieńkowiczem, Ancutę prosił, żeby mu do tego drogę ułatwił. Zieńkowicz chciał, żeby Gosiewski przeprosił biskupa krakowskiego i księcia Fryderyka Czartoryskiego, którzy widać popierali go przeciw Gosiewskiemu. Sam biskup wileński przybył do Zieńkowicza w Wilnie, wyznał przed nim niepomiarkowaną swoją popędliwość i obiecał przeprosić dwóch książąt. 17 Sierpnia nastąpił w Wilnie uroczysty akt pojednania; do kaplicy zamkowej św. Kazimierza zjechali się w obec całej kapituły i trybunału kommissarze, proboszczowie jezuicki i missyjonarski, wyznaczeni na to od nuncyjatury. Przy nich powtórnie i publicznie Gosiewski Zieńkowicza przepraszał, twierdząc, że nigdy wielkim imieniom książąt ichmościom ubliżać nie chciał, a gdyby co z gorączki wymówił, to cofa i listownie gotów ich przeprosić. Długo mówił. Zieńkowicz obrazę dla Chrystusa darował i obadwaj biskupi uścisnęli się nawzajem (*Kuryjer Polski*, Nr. XXXVII). Rzadki to przypadek takich przeprosin w kraju, w którym każdy robił się ogniskiem życia, każdy na najwyższém stawiał się miejscu. Był we Wrześniu Gosiewski na sejmie w Grodnie 1730. Prenumerował na *Volumina Legum* r. 1732 (tamże, Nr. CXII). Ciągle i tak przesiadywał w Wilnie, czasami nawet ze swoim suffraganem smoleńskim. Był na sejmie w Warszawie, kiedy król umarł i podpisany na akcie prymasa Potockiego, którym śmierć tę zwiastowano Rzeczypospolitej (*V. L.*, VI, 580). W bezkrólewiu przy księciu regimentarzu Wiśniowieckim siedział w Lutym i w Marcu w Grodnie 1733 r. Powołany na konwokacyję do rady księcia prymasa w bezkrólewiu (*Vol. Leg.* VI, 594). Akta konwokacyjne podpisał 23 Maja z zastrzeżeniem praw Kościoła i przywilejów (*V. L.*, VI, 601). Trzymał się Gosiewski Rzeczypospolitej i popierał do końca Leszczyńskiego, był na jego elekcyi we Wrześniu i zaraz za królem pośpieszył z Warszawy do Gdańska mijając Toruń (*Kuryjer Polski*, Nr. 95). Ale prędko się namyślił i już w Listopadzie powrócił na swoje mieszkanie do Wilna. Mimo to, Józefat Karp mianowany był w r. 1735 na biskupstwo żmudzkie. Na sejmie pacyfikacyjnym Gosiewskiego nie było r. 1736. Zasiadał jednak w kommissyi grodzieńskiej w Maju 1737, której celem było uchwalić sposoby powiększenia wojska. Gosiewski był tu kommissarzem z senatu. Umarł 24 Czerwca 1744 (*Kuryjer Polski*, Nr. 385). O nim, jako o biskupie smoleńskim, wspomina ksiądz Osiński, *Żywoty biskupów wileńskich*, str. 221, 252 i 254. *Jul. B.*

**Gosk** albo **Gosek,** nazwisko rodziny polskiej z osadników wojennych pochodzącej, w Wiskiém osiadłej, która używa herbu własnego. Niesiecki herb tej rodziny uważa za odmianę herbu Prawda i bardzo być może, że Goskowie do tego herbu przyjęci zostali, godło ich bowiem rodzinne tém się tylko różni od godła Prawdziców, że Lew z muru wyskakujący nie trzyma w przednich łapach Prawdy czyli Koła i że pole tarczy jest błękitne. *J. Bl.*

**Goski** (Kasper), urodził się w Poznaniu w pierwszej połowie XVI wieku. Początkowe nauki odbył w szkole Lubrańskiego, dalsze w akademii krakowskiej, gdzie wykładu medycyny słuchał. Zyskawszy tu stopień doktora, udał się do Padwy, zkąd do ojczyzny powróciwszy, osiadł w mieście rodzin-

ném i tu jako zręczny lekarz i człowiek cnotliwy zyskał powszechne zaufanie u swoich współobywateli, którzy go po wielekroć razy urzędem burmistrza zaszczycali, jako to: 1555, 1556, 1557, 1563, 1568, 1574 i 1575. Sprawując ten urząd wyświadczył miastu wiele ważnych przysług; w dowód przeto wdzięczności, w roku 1567 darowało mu miasto plac obszerny na przedmieściu Glinki. Wolne od zatrudnień swego powołania i urzędu chwile, Goski poświęcał naukom i napisał dziełko pod tytułem: *Opisanie krótkie Kaspra Goskiego w lekarstwach doktora, jeśliże rok pański MDLXV powietrza morowego wolny będzie*, in 8-vo, które Lelewel w dziele swojém: *Biblijograficznych ksiąg dwoje*, tom I, strona 151, obszernie opisał. Ciampi w dziele swojém: *Bibliographia critica* etc. mówi, że Goski ku schyłkowi życia swego przeniósł się do Włoch i osiadł w Wenecyi. Znajduje się w druku uchwała rzeczypospolitej weneckiej z dnia 15 Października r. 1571 w osnowie następującej: „Ponieważ Gaspar Goski, Polak, matematyk, sławny z dowcipu i męztwa, jakby duchem wieszczym natchniony, zwycięstwo nasze nad nieprzyjacielem przewidział, a senatowi i ludowi weneckiemu w rozpaczy nadziei dodał, i najprzód sprawił nam pociechę, a potém radość niewymowną, przeto uchwalamy, aby temuż Gasparowi przyjętemu w poczet patrycyjuszów weneckich, posąg pieszy (*pedestris*) z bronzu, w gimnazyjum naszém był wystawiony; nadto, jako mężowi dla senatu i ludu weneckiego dobrze zasłużonemu, przeznaczamy corocznie, dopóki żyć będzie 300 dukatów pensyi, aby nagroda ta stała się dla innych bodźcem do nauk matematycznych i do sławy". Umarł r. 1578, jak utrzymuje Józef Muczkowski (ob.), *De Pauli Paulirini Viginti artium libro*, str. 13. *C. B.*

**Goski** (Adam), sławny teolog z zakonu OO. Franciszkanów, bakałarz św. Teologii, żyjący w końcu XVI i na początku XVII wieku. Zgromadzenie polskie wysłało go dla wyższego wykształcenia do Włoch, gdzie bawiąc, uczył teologii w gimnazyjum w Neapolu i tamże wydał z dedykacyją Jędrzejowi Próchnickiemu, biskupowi kamienieckiu, dzieło dotąd cenione p. t.: *Te Deum Laudamus speculativis s. theologiae conclusionis ad disputandum, et positivis discursibus ad predicandum breviter insertum*, Neapol, 1607.

**Goslar**, starożytne miasto w królestwie hannowerskiém, niegdyś wolne państwa niemieckiego, w regencyi Hilderheim, na stoku północno-zachodnim gór Harten, nad rzeką Öker, wpadającą do Gory. Goslar dziś ma około 8,000 mieszkańców; tu urzęduje zarząd główny kopalni rammelslergskich, które w połowie należą do Hannoweru, a w połowie do Brunświku. Głównym przemysłem tego miasta jest piwowarstwo, szczególnie wyrób sławnego piwa, zwanego *Gose*, oraz handel zbożem i wyzysk kopalni miedzianosrebrnych.—Założone w 920 r. przez Henryka I, szybko wzrosło rozpoczętemi przez Ottona I, (około r. 968) robotami górniczemi. W 1063 r., w czasie pobytu Henryka IV, przyszło tu do walki między stronnikami biskupa hildesheimskiego i opata Fuldy; wypadek ten znany w historyi pod nazwą *rzezi goslarskiej*. Niemałego także znaczenia i rozpowszechnienia dostąpiły (około 1350 r.) *statuta goslarskie*, a miasto wzrosło jeszcze przystąpieniem do związku hanzeatyckiego. Ob. Cruvias'a: *Geschicht von Goslar* (Osterode, 1842 — 43).

**Goslar** (Julijusz), powieszony w Wiedniu po r. 1850 za tendencyje polskie, wydał pisma: *Chrystus na puszczy*, Lwów, 1846; *Dumania więźnia i kolęda*, Sanok, 1848. *E.*

**Gośłice,** o milę od Płocka odległa wieś, w r. 1852 dziedziczna Klimkiewicza, dawniej gniazdo domu Goślickich herbu Grzymała, z którego wielu mężów odznaczających się dzielnością oręża i nauką wyszło. W r. 1392 Ziemowit, książe mazowiecki, niektóre przywileje nadał tej rodzinie; w tych wspomina Henryka Goślickiego, który wysłany będąc z wojskiem do Prus, męztwa swego dał dowody. Franciszek Goślicki, rotmistrz, wsławiony w potrzebie z Tatarami r. 1556, walcząc do tchu ostatniego, poległ. Marcin Goślicki, archidyjakon płocki, dla biegłości w prawie, królom polskim miły, u królowej Bony (ob), żony Zygmunta I, zasłużony. Wawrzyniec Goślicki, biskup poznański (ob.), nauką wsławiony. *C. B.*

**Goślicki** (Jaśko), herbu Grzymała, w 1392 r. był kasztelanem wiślickim.

**Goślicki** (Franciszek), podstarosta barski, pamiętny rotmistrz pod Herburtem, z szczupłą swoich liczbą napadł na zgraje Tatarów na Podolu, od przemagającej siły w niewolę wzięty i tam na szablach od nieprzyjaciół rozniesiony z tak wielką zemstą, że Tatarzy końce swych sukien w jego krwi maczali. Zginął 1556 r. Miejsce to na Podolu, w którém zabity został, mogiłą Goślickiego zwano.

**Goślicki** (Walenty), herbu Grzymała, w 1590 r. był kasztelanem sierpskim, umarł 1596 r.

**Goślicki** (Wawrzyniec), biskup poznański, herbu Grzymała. Rodzice jego nieznajomi; bracią rodzonemi byli: Paweł, kanonik krakow. i płocki (um. 19 Stycznia 1590 r., lat mając 48) i Walenty, z podsędka płockiego kasztelansierpski (umarł 1596). W akademii krakowskiej otrzymał pierwszy stopień bakałarza, za dziekaństwa Jakóba Górskiego w r. 1561 (Sołtykowicz, Muczkowski, *Statuta nec non liber promot.*, str. 201). Potém uczył się we Włoszech. Był to człowiek zdolny i niepospolicie uczony; po grecku doskonale umiał i pisał; znał się na teologii, filozofii i astronomii, styl miał potoczysty i piękny, wymowę niepospolitą. Pisywał prozą i wierszem. Już w Padwie r. 1564 napisał: *De victoria Sigismundi Aug. Reg. Pol.*, wiersz z pochwałami o zwycięztwie Polaków nad Moskwą odniesioném w r. 1560. Później napisał i wydał we Włoszech dzieło: *De optimo senatore*, które mu wiele sławy zjednało, wyszło najprzód w Wenecyi r. 1568. Za powrotem do ojczyzny sekretarz królewski. W r. 1570 zasiadał na powtórnej kommissyi z Gdańszczanami, z opatem oliwskim Geszkau i Piotrem Rojzyjuszem. Musiał dzielnie obstawać za powagą Rzeczypospolitej, kiedy go za to Niemiec jeden, historyk gdański, nazwał ladaco kanonikiem, bo nic innego nie mógł o nim powiedzieć (Kurricke, patrz u Łętows., *Katal.*, III, 21). Goślicki był najprzód kanonikiem płockim i kujawskim. Wysłał go król w r. 1571 do Węgier z Mieleckim, wojewodą podolskim, wielkim posłem, po spadek po Zapolskim, królewiczu węgierskim. Dojechali obadwaj aż do Belgradu i byli na pogrzebie królewicza. Zręczny i pilny w sprawach publicznych, nowych praw przez te poselstwa nabywał do wdzięczności królów i Rzeczypospolitej. Dla tego raz się odznaczywszy, ciągle jeździ po dworach w różnych sprawach od ojczyzny. W obcowaniu dziwnie wdzięczny; na każdy wypadek znalazł radę prędką i trafną. Zygmunt August jeszcze wysłał go w r. 1572 z pełnomocnictwem do Brunświku, dla popierania praw sióstr Jagiellonek do spadku po księżnie Zofii, córce Zygmunta Starego. Był już wtedy kanonikiem krakow. (proboszczem płockim, pisze go przy tej okoliczności Łętowski III, 24, ale zdaje się mylnie). Nic nie mógł sprawić tą razą w Brunświku, tyle było złej woli ze strony Niemców. W Marcu 1576 r.

siedział w Krakowie czekając na króla Stefana. Nie podpisał jednakże elekcyi i pieczęci swojej do niego nie przycisnął, jak inni księża. Szlachta na zjazd krakowski zebrana, wysłała do księży poselstwo. Wzbraniali się od podpisu, każdy innemi zasłaniając się powodami. Gośllicki odparł że nieprzyjemne jest mu to poselstwo, bo dowodzi jakiejś podejrzliwości, na jaką nie zasłużył, że zgadza się z duszy na wyrok elekcyjny, ale nie jest obowiązany w obecnym czasie i miejscu podpisać się na nim urzędowo, wszakże wyrok ten posłany już do króla, ma i tak siłę prawną bez jego podpisu (Orzelski, u Wolffa, III, 160). Jest podanie, że Gośllicki później przy królu pełnił obowiązki kanclerza do spraw siedmiogrodzkich (Łętowski, *Katalog*, III, 23). Znajdował się ze Stefanem w wojnie gdańskiej, i miał udział w układach z tém miastem; Jan Działyński, wojewoda chełmiński głównie je prowadził. 19 Czerwca 1577 r. razem z innymi posłami wjeżdżał do Gdańska (Hajdensztajn, u Wolfa, I 273). Batory po uspokojeniu Gdańska, gotując się na wojnę z Iwanem, obsyłał książąt niemieckich z prośbą o pomoc; zdaje się, że wtenczas Gośllicki jeździł do Augusta saskiego i Jerzego brandeburgskiego (Łętowski, str. 27). W roku 1577 dziekan kielecki, kanonik krakowski i sandomierski, a później nieco kantor płocki (Dogiel, IV, 386—392). Głos publiczny wzywał Gośllickiego do podkanclerstwa, ale Zamoyskiemu nie podobał się jego niepodległy sposób myślenia i działania, dla tego do pieczęci mniejszej podał królowi r. 1578 Bornkowskiego. Gośllicki posłował od króla ze Służewskim, wojewodą kujawskim, na generał pruski do Chełmna w roku 1580. Potém znowu wiódł spór kłopotliwy z książęty brunświckiemi o spadek po Zofii Jagiellonce, ale trudno co było sprawić i drugi raz bo Stanisław Czarnkowski, referendarz, papiery do tej sprawy służące pogubił. Posuwał się Gośllicki tylko w kapitułach, a wysługiwał się dalej poselstwami. Był w Szwecyi u króla Jana. Batory słał go po Alamannim, kuchmistrzu koron., żeby się upominał o Estoniję. Szwed się opierał, zwłóczył; domagał się to Litwy w posagu, to zwrotu pieniędzy, jakie pożyczył Zygmuntowi Augustowi, kiedy się starał o Katarzynę Jagiellonkę (Piasecki, str. 10, pod r. 1582). Było bez skutku to poselstwo, równie jak i Stanisława Kucińskiego o toż samo. Gośllicki ostro odparł Janowi królowi, że pan jego nie przyjmie żadnych narzuconych warunków. Proboszcz krakowski, potém dziekan płocki, aż też krakowski i sandomierski; trzy te dziekanije miał już r. 1585 (Ossoliński, *Wiadomości*, II, 79). Podpisywał wtedy układ względem portowego gdańskiego. Na sejmie r. 1585 świetne i głośne w swoim czasie miał mowy. Mówił za stanem duchownym, *pro statu sacerdotali* i złożył sejmowi żądanie, *postulata ordinis ecclesiastici in Regno Poloniae;* sprawę poruszył nuncyjusz Bologuetti, który upominał się o dziesięciny. Mowa jego drukowna jest r. 1585 przy dziełku *De controversiis*, Wawrzeńca Artura Jezuity; *Postulata*, wyszły osobną książką bez wymienienia nazwiska autora, r. 1585, w Poznaniu u Wolraba (Jocher, *Obraz*, III, 292, Nr. 7,365 i 7,366). W r. 1585 ominęła go znowu mniejsza pieczęć koronna, którą wziął Baranowski. Przed samą śmiercią swoją mianował go za to król Stefan biskupem kamienieckim i opatem mogilskim po Marcinie Białobrzeskim. Na sejmie konwokacyjnym uderza Gośllicki wielkością. Dyssydenci parli, chcieli zawarowania uroczystego praw swoich w konfederacyi r. 1573. Biskupi unikali sejmu. Bywali tylko na posiedzeniach Solikowski i Gośllicki; na nich się cała burza zwaliła. Prymas chorował, a spory były okropne. Wreszcie uległ Gośllicki i podpisał konfederacyję dyssydencką dla dobra pokoju, *pro*

*bono pacis*, jedyny z biskupów polskich. W swoim czasie było to bardzo mądrze, Goślicki wzniósł się po nad przesąd. Senator i biskup, w Kościele wprawdzie widział zbawienie swoje, ale że „kacerstwa były wtedy narodową sprawą," że groziły upadkiem ojczyźnie, musiał je łagodzić i uspokajać (Łętowski, III, 28). Stronnictwo katolickie przecież podniosło krzyk na niego za to w niebogłosy, oskarżało biskupa, że sprzyjał herezyi, skarżyło go do Rzymu, gdy Goślicki naprawdę gorliwym był katolikiem i pasterzem. Ale ludzkie sądy rozmaite: jedni wymyślali na Goślickiego, prymas i biskupi ostro mu słabość wymawiali, nazywali zdrajcą stanu kapłańskiego, tak dalece, że jeden tylko metropolita i przyjaciel jego Solikowski, bronić Goślickiego nie śmiał i prosił tylko o przebaczenie; drudzy, kiedy powracał do senatu już podpisawszy konfederacyję, witali go jako zbawcę (Solikowski). Z tych zawiści przecież religijnych, na sejmie elekcyjnym przychodziło prawie do boju pomiędzy stronnictwem Zamoyskiego a Zborowskich i Górków. Goślicki nie przywiązywał się do żadnej strony. Ze Stanisławem Szafrańcem, wojewodą sandomierskim i Mikołajem Firlejem, kasztelanem bieckim, obywatelstwem swojém, jako pośrednik, zażegnywał burzę. Gdy Prusacy znowu wzbraniali się przystąpić do elekcyi, dopókiby nie przywrócono im dawnych swobód, wysłany do nich Goślicki od senatu i ten upór złamał. Biskupi na sejmie elekcyjnym w ogóle stawili się łagodniej i podpisali zapadłą uchwałę, przestając na ostrzeżeniu przeciw konfederacyi z r. 1573, co i Goślicki z niemi uczynił (Hajdensztejn). Sejm się jednak rozerwał między dwóch królów. Goślicki niepomny uraz do Zamoyskiego, z nim razem za Zygmuntem głosował, *pacta conventa* posłowi szwedzkiemu spisał i wysłany był od stanów koronnych, ażeby nowego króla w granicach już Rzeczypospolitej do Krakowa nadjeżdżającego przywitał. Spotkał pana w polu przed miastem Kazimierzem, na samym wjeździe do Krakowa. Miał do niego śliczną, wspaniałą mowę po polsku; pięknemi obrazami rozwodził się w niej nad wielkością narodu polskiego i nad jego zaletami, nad świetnością korony Jagiellońskiej; a mógł jeszcze z namaszczeniem, z miłością taki obraz malować, bo widział złote czasy na schyłku i oglądał ostatnie promienie sławy narodowej. „Gdzież możesz na świecie szczęśliwiej oraz i sławniej panować, jako tu?" pytał się króla. Nietylko naród jest wielki i starożytny, ziemia jego rozległa, ale „tu, mówił dalej w Polsce, wiara przeciwko panom stateczna, tu miłość przeciwko ojczyźnie gorąca, tu wola i sława nad wszystkie klejnoty najdroższe w poważaniu bywają,... Masz W. K. M. radę koronną mądrą i zacną... Masz ludzi uczonych, mądrych, bogobojnych w królestwie swojém mnóstwo wielkie. Masz hetmanów i wodzów wojennych, także i rycerskich ćwiczonych ludzi poczet nieporachowany. Gdzie się obrócisz, najdziesz czém będziesz mógł obostrzać królewskie cnoty swoje, któremi cię Pan Bóg hojnie obdarzyć raczył. Najdziesz, czém się możesz zabawić, ucieszyć i stan pański królewski sławnie i pożytecznie zdobić." Tłumy ludu otaczały króla, który odpowiadał po polsku (Piasecki, str. 66; J. U. N., *Zbiór pamiętników*, str. 135). Wyszła ta mowa w osobnej książeczce, pod tytułem: *Witanie rad i stanów koronnych polskich do króla jegomości Zygmunta III w polu przed miastem Kazimierzem, przez jego miłość księdza Wawrzyńca Goślickiego, biskupa kamienieckiego czynione, dnia 10 Grudnia 1587 r.*, w Krakowie, w drukarni Łazarza, r. pań. 1587, w 4-ce, str. 13 (przedruk w Małeckiego, *Wybór mów staropolskich świeckich* i t. d.; w *Biblijotece polskiej* Turowskiego, 1860 r.). Król go następnie mianował biskupem chełmskim w r. 1587

i wyznaczył do układów będzińskich, których celem było, za pewne warunki wyjednanie wolności dla arcyksięcia Maxymilijana. Goślicki główną tu był osobą; wszystko ułożył sam i spisał. Kanc. Zamoyski acz nieprzyjaciel, jemu przypisał pomyślny skutek układów. Nominatem chełmskim jeszcze podpisuje list z Warszawy do Syxtusa V, o kanonizacyję ś. Jacka 15 Marca 1589. Nominatem zasiada na sejmie w Kwietniu 1589 r. Zapisany tam na czele kommissyi do korrektury praw i trybunałów (*Vol. leg.* II, 1,271). Król odwiedzał po sejmie Maxymilijana w Krasnymstawie. Na nuncyjusza Annibala z Kapui się gniewał, że papież ociągał się z nominacyją na biskupstwa do Polski. Wiedział o tém Goślicki i utyskiwał również na to w liście do Stanisława Reszki z Mogiły pod Krakowem (15 Czerwca u Ambrożego Grabowskiego, *Starożytności polskie*, t. I, 90). „Już pięć lat, jako biskupa w Chełmie nie masz," skarżył się we własnej sprawie nominat. „Co rozumieć, jaki tam rząd, jaka żałość! Doznał tego w Krasnymstawie ksiądz nuntius, że *ex senatus consulto*, król jegomość z nim surowie mówił, żeby *Sanctissimus* tych expedycyi nie hamował, *cum scandalo ecclesiae Dei et dignitatis Regiae*." Zdaje się, że w ociąganiu się Rzymu, były „fochy i fantazyje" Annibala. Ofukniony nuncyjusz postanowił nominacyje przyśpieszyć. Znalazł Goślicki wielkich jeszcze nieprzyjaciół w Jezuitach. W zatardze jaką miał ten zakon z akademiją krakow., Goślicki jawnie wystąpił, bronił w liście praw akademii i pisał za nią do Syxtusa V. Bodaj nie jemu głównie winna była akademija zachowanie przywilejów swoich, bo sprawy uczone dziwnie mąż ten godził z pobożnością. Tymczasem odjeżdżał Maxymilijan do Rakusz; 5 Września po drodze w Olkuszu spotkali go posłowie królewscy, Goślicki, Firlej krakow. i Zebrzydowski lubelski wojewodowie; odprowadzali go do Bytomia na Szląsku, gdzie miał wykonać przysięgę na układy będzyńskie. Kiedy Melchior Reder nastąpił z wojskiem niemieckiém, arcyksiążę podniósł nagle głowę i nietylko nie chciał złożyć przysięgi, ale wszystko na co pozwolił w więzieniu ogłosił za nieważne. Chciał z wojskiem wkraczać do Polski i nasi posłowie radzi nie radzi pojechali za nim do Bytomia. Wstydzili go, przekonywali, wszystko naprożno. Zebrzydowski chciał na arcyksięciu się pomścić, śmiercią mu odgrażał i gdyby nie Goślicki byłby swój zamiar przywiódł do skutku, biskup go wstrzymał (Piasecki, str, 76; Hajdensztejn, str. 286; Ambr. Grab., *Star. pol.*, I, 80—4). Wkrótce potém na synodzie piotrkowskim 2 Października 1589 r. już się podpisał Goślicki biskupem chełmskim, ale na bullę jeszcze kilka miesięcy czekał. 23 Lutego 1590 r. pisze o tém z podziękowaniem do Reszki z Mogiły. „Dwa listy w. m. uczyniły mi wiadomość o mojej expedycyi, za co niech będzie pochwalone imię pana, że przecię, przecię." Nuncyjusz pisał mu z Warszawy i że ojciec św. za przyczyną kardynała de Monte-Alto miał to sam uczynić i bez opłaty; kazał nuncyjusz za to dziękować ojcu św. Reszka prosił, ażeby resztę pieniędzy, które Goślicki mu posłał na tę sprawę, ofiarował biskup na szpital polski Hozyjusza w Rzymie. Na 20 dukatów węgierskich Goślicki pozwolił, a o resztę się upominał, bo sam w nędznym był stanie. „Byś też w. m. wejrzał teraz na Mogiłę i na biskupstwo, pisał do Reszki, tedybyś osądził iż to oboje stoi za szpital. Splondrowano, spustoszono, w niwecz obrócono; wielka łaska Boża, że smutek do smutku nie dodano, boćby jeszcze było gorzej. Jużem się tak wyciągnął, zdłużył temi powłokami, prawie sam za wszystkich robiąc, iż niewiem co z sobą czynić mam." Rzeczywiście nie do zazdrości było Goślickiemu w nowém biskupstwie. „Co mi się złego przez

tę zwłokę stało, żałość pisać nie dopuści, pisał do Reszki. Co więcej, przyjdzie mi w szranki wystąpić z wielą ludzi, co nie mogło być. Ano tego biskupstwa przyjdzie z kłopotem bronić, bo i teraz znowu splondrowali żołnierze idący z Polski przeciw Turkom" (Ambr. Grab., *Star. pol.*, II, 435). Był Gośiicki wtedy na wyjezdném do Warszawy, na sejm; dyssydenci ostro się brali, sejmiki rozdwoili, zuchwalstwem chcieli co wytargować na katolikach, „a my księża na sztychu" narzekał Goślicki. Chełmskim biskupem często kazywał do ludu. Ale niedługo się w Chełmie zasiedział. Co najwcześniej objął je w Marcu 1590 r., a już w kilka miesięcy później miał się przenieść na płockie po śmierci Piotra Wolskiego. Król mu obiecywał łaskę swoją, ale zaszły inne okoliczności. Stronnictwo dworskie pragnęło osłabić wpływ Zamoyskiego, dla tego Baranowskiemu podtykać zaczęło stolicę płocką, ażeby złożyć musiał pieczęć. Kanclerz nalegał, ażeby choć i wbrew prawu, pieczęć tę zatrzymał Baranowski, za osobną konstytucyją. Skoro to pomiarkował Baranowski, dobrowolnie dla Płocka oddał pieczęć, którą wziął wróg kanclerza, a za to Goślicki otrzymał po nim biskupstwo przemyślskie już w r. 1591. Dziesięć lat siedział na tej nowej stolicy, ledwie się przemknąwszy po chełmskiej. Nawiedzał szpitale, opatrywał ubóstwo jałmużnami. Do stołu biskupiego wcielił parafiję lubaczowską w r. 1596. Poświęcił kościoły w Hyżnie i w Sanoku (Inne prace pasterskie, u Zacharjaszewicza, str. 97). Kiedy nadjechał do Polski legat Henryk Gaetano, starać się o związek powszechny państw chrześcijańskich przeciw Turkom, brał Goślicki czynny w tém udział, wyznaczony do układów. Gaetano wielce się dziwił gościnności polskiej i mężom jakich wysadzono do rokowania, którzy pogasili jego Włochów. Szła sprawa oporem. Główny opór stawili kanclerz z Goślickim, ojczystej przestrzegając sprawy. Podkanclerzy Tarnowski w niczém im nie przeszkadzał (Piasecki, str. 342). Było to nowe zalecenie się przed Rzymem. Jezuici postanowili mu szkodzić, za dawną sprawę i za to, że im wytknął jakiś fałsz, który wsadzili w ustawy synodu piotrkowskiego pod prymasem Karnkowskim (z r. 1589, Łętows., str. 30). Jeżeli mu szkodzili przy chełmskiém biskupstwie, podwoili zabiegów wtenczas, kiedy po śmierci Rozrażewskiego zawakowało biskupstwo kujawskie, a Goślicki miał niepłonną nadzieję, że go dostanie. Cały zapał biskupów ku stolicy krakowskiej się zwracał, która również wakowała po kardynale Radziwille. Ale po długich zabiegach ambicyi, nadspodziewanie wziął Kraków Bernard Maciejowski, Tarnowski więc poszedł do Kujaw, Poznań dopiero po Tarnowskim, Goślicki. Pełen zasług przeważał wszystkich biskupów nauką i wiekiem; z żalem serca przyjął wiadomość że go pominięto. Objął poznańską stolicę 16 Lipca 1601 r. (Ossolińs., *Wiadomości*, II, 86). Witali go na wjeździe kapituła i Jezuici, mowy te drukiem wyszły. Nie chciwy na grosz, bo co się mu należało od Macieja Pstrokońskiego, następcy na biskupstwo przemyślskie, podarował rzekłszy wesoło, że godziwie, aby tłuściejszy wyrozumiał chudszemu. Gorliwy zawsze pasterz, pod koniec życia zdaje się podwoił biskupiej gorliwości. Odbywał wizyty w dyjecezyi, zwiedzał kościoły, mianowicie archidyjakonatu warszawskiego. Stary koadjutorem sobie obrał Jędrzeja Opalińskiego, o którym powiadano może z przesadą, że chociażby nie był Opalińskim, zasługiwałby na najwyższe godności (Rzepnicki). Wyświęcił go na biskupa nikopolitańskiego. Piaseckiego zrobił kanonikiem poznańskim. Znakomity ten historyk znał więc dobrze Goślickiego i oddał mu zacne świadectwo. Biskup przed samą śmiercią pracował nad dziełem, w którém zbijał

błędy nowoczesnych odszczepieńców, ale rękopismu już nie dokończył: *De haereticis discursus exercendi animi causa.* Umierając widział pierwsze ruchy rokoszu, którego ukołysać nie mógł i żal nad ojczyzną poniósł z sobą do grobu. Umarł w Ciążyniu 31 Października 1607 r. na gangrenę, która od prawej nogi rozeszła się po całém ciele. Nagrobek marmurowy wystawili mu wykonawcy testamentu z synowcem w katedrze poznańskiej; napis na nim ma Łukaszewicz, *Krótki opis historyi kościołów*, I, 39. Biblijotekę swoją zapisał Dominikanom płockim, z Płockiego ród wiódł, miała więc w tym zapisie znaczenie swoje wdzięczność i miłość ku ziemi rodzinnej. Żył lat przeszło 70. Dzieło jego *De optimo senatore*, którego nam cudzoziemcy zazdrościli, pisane łaciną cycerońską, wyszło powtórnie w Bazylei r. 1593. Na angielski język tłómaczył je Odilsworth. Księga ta miała mu otworzyć drogę do świetnego zawodu, jaki przebiegł. Starowolski mówi, że napisał jeszcze Goślicki dzieło: *De optimo cive*, ale Ossoliński zbija to sprawiedliwie, *Wiadomości histor.*, II, 89. Dzieło *De haereticis discursus*, w oryginale z dopiskiem Piaseckiego i że nieskończone, dostało się Załuskim do biblijoteki. Mieli Załuscy i drugi pomnik literacki prac Goślickiego; był to zbiór dokumentów po większej części autentycznych, w sprawie brunświckiej. Natrafia się niekiedy na wiersze jego przy różnych książkach. Zdaje się, że z Szymonem Szymonowiczem obadwaj się składali na księgę wierszy weselnych dla Piotra Firleja w r. 1599. Żorawiński Mikołaj zowie go *poeta sacer* (Łętowski, 31—32). Z Janockiego dowiadujemy się, że rozprawa o heretykach była w znakomitej części, a może nawet i przeważnie historyczną. *Discursus de haereticis, cui annexi sunt commentariorum rerum sub interregno, a morte Sigismundi Augusti Regis, usque ad coronationem Stephani primi, in Polonia gestarum, libri tres, auctore Laurentio Goślicki (Polon. Auctor. Miscellae, praefatio*, str. XLIII). Ważny ten materyjał dziejowy znajdować się musi w biblijotece petersburgskiej. *Jul. B.*

**Goślina Murowana**, zwykle *Murowaną Gośliną* zwane miasteczko w wielkiém księstwie i regencyi poznańskiej, w powiecie obornickim położone, na wzgórzu, na trakcie z Poznania do Bydgoszczy, nad rzeką Wartą, o mil 2 od Obornika odległe. Miasteczko to w XVI wieku należało do rodziny Potulickich, w XVII do Rozdrażewskich, w XVIII do Gurowskich, teraz zaś jest dziedzictwem radcy von Winterfeld. Posiada kościół katolicki parafijalny, w XVI wieku murowany pod wezwaniem ś. Jakóba apostoła, z piękną wieżą wystawioną ze zwyczajnych kamieni polnych. Kościół ten za panowania Zygmunta Augusta i Stefana Batorego znajdował się w ręku Braci czeskich, wrócony do pierwotnego wyznania, i na schyłku XVIII wieku znacznie podupadły, naprawił ks. Melchior Gurowski, proboszcz katedralny gnieźnieński, ówczesny dziedzic miejsca, znajdują się w nim dwa nagrobki; Orszuli z Ostroroga, Piotra Potulickiego wojewody kaliskiego małżonki, zmarłej w r. 1575; a drugi także nieco większy bez napisu. Oprócz tego znajduje się tu kościół ewangelicki i synagoga. Liczy obecnie 1,460 mieszkańców. Ma fabryki sukna, płócien, garbarnie i znaczne gorzelnie. *F. M. S.*

**Gosławickie** jezioro, ob. *Gopło.*

**Gosławski** (Franciszek) herbu Nałęcz, znakomity mówca polski urodził się w roku 1538 we wsi dziedzicznej Nadarzyce w dawnej Wielkopolsce, od pierwszej młodości oddany na dwór sławnej z bogactw i wspierania młodzie-

ży hrabiów z Górki, z nimi wyższe nauki za granicą odbywał, a w kraju był domownikiem i przyjacielem. Człowiek uczony, ojczyznę miłujący, wiedząc jak obyczaje zepsute w Rzeczypospolitej są niebezpieczne, nad ich poprawą pracował; pisał w tym względzie dzieła, w których przyszłość kraju wieszczym duchem przepowiedział. Mając wraz z innymi głębokie zaufanie w wielkich zaletach, w świeżo na ten czas obranym królu Stefanie Batorym, przytem chcąc się może tak mądremu panu ze swych przymiotów zalecić, a wzrost dla siebie założyć, napisał po łacinie i wydał z druku: *De Judicijs et moribus corrigendis ad Stephanum Regem Poloniae Paraenesis. Posnaniae* 1578 in 4-to, w którém do dziełku autor śmiało gruntownie i z doświadczenia niebezpieczne wady rodakom swoim wytyka. Poprzednio zaś wydał tamże głośną w owym czasie mowę p. t.: *De bello adversus Moschos ad Equites Polonos Oratio 1577 Mense Aprili, excussa. ibid. apud eundem in 4-to,* którą przypisał Stanisławowi hrabi Górce wojewodzie poznańskiemu i Andrzejowi kasztelanowi międzyrzeckiemu, braciom rodzonym. Mowa ta bez mała nie z natchnienia dworu napisana, by tym żywiej zachęcić do jedności szlachtę polską, miała na celu przygotować umysły do zbliżającej się wyprawy wojennej króla Stefana. Stylem umiarkowanym lecz zwrotnym do rzeczy właśnie trafiającym, zwięzłością, wyborem myśli i mocą, w niczém Filipikom Demostenesa nieustępuje. Obie te mowy są nadzwyczajnej rzadkości, tak iż nie strudzony biblijoman Tadeusz Czacki, pomimo usilnych starań i zabiegów, nie mógł ich dla swego zbioru nabyć. My czytaliśmy je obie w bibliotece hr. Tarnowskiego w Dzikowie. W ostatniej, szczególnie na str. 23, Gosławski myśl pisma o Gogu i Magogu tak żywo przystosował i wytłomaczył do swego kraju, iż dziwném natchnieniem proroczo przyszłość Polski, która się ze wszystkiemi szczegółami sprawdziła, wówczas jeszcze przepowiedział. Czyliby ten wyborny mówca co napisał gdzie i kiedy umarł, żadną miarą dojść dotąd nie mogliśmy. *F. M. S.*

**Gosławski** (Stanisław) herbu Oksza, poeta polski, żyjący w końcu XVI wieku, urodzony w b. województwie krakowskiém, przetłómaczył dramat Simonidesa (Szymona Szymonowicza p. t.: *Castus Joseph* i wydał w Krakowie u Łazarza 1597 r. w 4-ce, przypisawszy swą pracę z Seligi tegoż roku Stanisławowi Garwaskiemu, staroście gostyńskiemu. Tłómaczenie co do słowa jasne, wiersz gładki wszakże, bez wydania owej oryginału wysokości i wdzięku, jaki właściwy jest Szymonowiczowi. *F. M. S.*

**Gosławski** (Adam) z Bebelna, rotmistrz, przeżył najwięcej w ojczystej wsi Kraszówce blisko Lucławic, miał sławę między socynijanami z wysokiej nauki, żył jeszcze po roku 1640; są w druku następujące dzieła: *Adami Goslavii a Bebelno, Refutatio eorum quo Bartholomeo Kechermanus in libro primo systematis sui theologici dispatat*, Raków 1607 in 8-vo. *Odpowiedź na obronę kazania dla Skargi, którą był uczynił X. Jakób Ostrowski, kan. krakowski*, w Rakowie u Sebarst Sternackiego 1608 in 4-to str. 218. *Ad Gostavii a Bebelno Desputatio de persona*, Raków 1620 in 8-vo.

**Gosławski** (Maurycy), urodził się na Podolu w gubernii podolskiej w r. 1805. Do szkół chodził w Winnicy, owego zakładu naukowego, w którym pobierali nauki J. B. Zaleski, Seweryn Goszczyński, Alexander Groza i wieru znakomitych poetów i pisarzy. W trzeciej klassie pisywał wiersze, których towarzysze jego uczyli się na pamięć. Po ukończeniu szkół, zaniedbał peozję, aż nieszczęśliwa miłość, jak wielu innych, zrobiła zniego poetę.

Wtedy napisał piękny poemat: *Wesele Podolskie,* który wydrukował w Warszawie, przypisawszy go jednej znamienitszej wówczas osobie. Gdy ta jednakże utraciła szacunek publiczny, Gosławski, całe wydanie w obec przyjaciół spalił, niechcąc składać hołdu człowiekowi, którego potępiła opinija narodu. Panna którą ukochał była bogatą, a nasz poeta ubogi: w nadziei że upór rodziców prędzej przełamie, jak zyska pewniejsze stanowisko, zaciągnął się do korpusu litewskiego, myśląc, iż szlifami oficerskiemi zdobędzie rękę ubóstwionej kochanki. Ale wkrótce wybuchło powstanie w roku 1830. Gosławski stanął po jego stronie. Oddział w którym służył stanowił część załogi w twierdzy Zamościu. Od roku 1833 do 1839 przebywał w Galicyi. umarł w roku 1839 w mieście Stanisławowie w Galicyi i tu pochowany został. Był on oblicza jasnego, twarzy ściągłej, wzrostu więcej niżeli średniego, włosów ciemno-lnianych, oczu niebieskich. Dodawała mu powagi broda, którą zapuścił w więzieniu. Nie mamy zupełnego zbioru poezyj Gosławskiego, lubo byłoby to pięknym podarkiem dla literatury ojczystej. Kiedy przybył do Warszawy w r. 1826, poznawszy się z J. K. Ordyńcem, redaktorem *Dziennika Warszawskiego*, w tym piśmie wiele utworów swoich pomieścił. Wyliczemy je wszystkie. *Urojenia*, wolny przekład z Szyllera *die Jdeale.* Wyjątek z poematu *Leszek* (tom VI 1826 r.) część IV poematu *Podole. Nyczaj*, duma w 2-ch częściach, (tom VII 1827 r.). Wyjątek z poematu dramatycznego: *Tęschnota* (tom VIII 1827 r.) *Odjazd*, fantazja wyjęta z romansu p. n. *Bożena Granowska* (tom IX). Wyjątek z poematu *Zygmunt Kordysz* czyli *oblężenie Niemirowa* (t. X 1827 r.) W r. 1828 wyszły w Warszawie jego *Poezje.* W obozie składał wiele pieśni, które śpiewano we wszystkich domach obywatelskich z cudnemi melodjami. W r. 1833 wyszedł zbiór poezyj lirycznych Gosławskiego w Paryżu p. n.: *Poezyje ułana polskiego*, dwa tomy. Do obszerniejszych poezyj w tym dziele, należą: *Mogiły*; *Do Adama Mickiewicza*; *Majdanek*; *Podolanki*; *Sęp*; *Zwątpienie*; *Wieszcz Ukrainy i Tęschnota.* W r. 1859 Leon Zienkowicz wydał nieznane poezje jego w Paryżu, skreśliwszy na czele życiorys poety i dodawszy wizerunek zmarłego. Tu się mieszczą obszerniejszych rozmiarów: *Renegat* (fantazja) i *Banko.* W chwili wystąpienia na pole literackie, właśnie w czasie najgorętszej walki tak zwanych klassyków z romantykami, kiedy ostatni położyli za główną zasadę, żadnych się reguł estetystycznych nie trzymać, i na tym zasadzali oryginalność, Gosławski w większych utworach swoich poszedł za tym zdaniem, i dla tego w poematach jego brak artystycznej jedności i harmonii, wyższym jest bezwątpienia w pieśniach i utworach czysto lirycznych. Tu się okazał nietylko jako poeta z rzetelném natchnieniem, ale jako mistrz słowa. Język jego obrazowy, dobitnie malujący uczucia, ujęty w formę prześlicznego wiersza. Wszystkie te utwory Gosławskiego, nacechowane najszlachetniejszą dążnością, gorącą miłością, w słowie poetycznym jaśnieją jak gwiazdy. Gosławski idąc za wyobrażeniami spółczesnemi, kiedy poetów naszych dzielono na szkoły rozmaite, chciał zostać przywódzcą *poetów podolskich*, ta dążność przebija się głównie w poemacie *Podole:* ale później gdy dojrzał więcej, rzucił na stronę tę myśl niewczesną *powiatowszczyzny* i szedł drogą właściwą wieszczowi polskiemu. Wszystkie utwory, których część większa ukrywa się dotąd w rękopismach, gdyby były wydane, nadałyby niewątpliwe prawo do liczenia Gosławskiego, w gronie pierwszych poetów polskich, którym hetmani Adam Mickiewicz. *K. Wł. W.*

**Gosławskie,** jezioro w Królestwie Polskiem, gubernyi warszawskiej, powiecie warszawskim we wsi Gosław położone, zajmuje przestrzeń morgów 25, głębokie do 30 stóp.

**Gospodarskie Sejmiki,** ob. *Sejmiki* (polskie).

**Gospodarstwo domowe.** Pod tém nazwiskiem rozumiemy porządek w prowadzeniu domu i zbiór zasad, których trzymać się należy, aby zachować równowagę pomiędzy dochodami i wydatkami; gospodarstwo przeto domowe jest zbiorem zasad, których zachowanie sprowadza rodzaj życia zgodny z położeniem towarzyskiém, zapewniający pomyślność, jaką człowiek rozsądny, zadowolony z tego co posiada, może osiągnąć. Nauka ta zresztą ulega zmianom zależnym od położenia, upodobania i charakteru człowieka. Widoczną jest rzeczą, jak obszerny jest zakres tej nauki i zarazem jak obfitém w dobre skutki może bydź należyte jej stosowanie. Niepodobna jest tutaj wchodzić we wszystkie części gospodarstwa domowego; chcąc albowiem ten przedmiot wyczerpać, należałoby opisać urządzenie i rozkład domu tudzież części z nim w związku bębących, a przechodząc do wsi, wypadłoby prócz tego opisać wszystko od stodoły do piwnicy, od kuchni do pralni, podać urządzenie ogrodów, sadów, oprócz części o hodowaniu, leczeniu zwierząt domowych i t. p., a dopełniwszy tego, jeszcze byśmy nie wyczerpali przedmiotu, odsyłamy więc po te wiadomości do szczegółowych artykułów. Gospodarstwo domowe zapewnia korzyść ludziom wszystkich stanów; w niém znajdują się przepisy za pomocą których można otrzymać produkta doskonalsze i tańsze; ono mieszkańcowi miasta wskazuje wszystko co dotyczy prowadzenia domu, jak wybór przedmiotów, ich zachowanie, użycie i mnóstwo łatwych czynności, za pomocą których zapewnić sobie może przyjemności i wygodę, zgodną ze stopniem zamożności i położeniem towarzyskiém; nakoniec w niém się mieszczą przepisy, służące do ocenienia jakości i wartości tego co nabywa i zużywa i wskazujące naturę i własności tychże przedmiotów. W gospodarstwie domowém dla osiągnięcia zupełnego celu, koniecznèm jest prowadzenie dokładnych rachunków. Lecz szczególniej mieszkaniec wsi, odosobniony od obcej pomocy, potrzebuje światła ekonomii domowej, któreby go postawiło w możności wystarczenia sobie samemu, wyszukania około siebie wszystkiego, co w życiu jest koniecznèm, pożytecznego użycia chwil wolnych i największych korzyści z majątku. Gospodarstwo domowe podając przepisy zapewnienia sobie jak największej wygody, jest wyraźnym nieprzyjacielem wszelkiego rodzaju wystawności i zbytku; ono potępia owe massy ogromne budynków, które kosztowały niezmierne summy pieniędzy i życie wielu ludzi, użytych do pracy jedynie w celu zadowolenia dumy i miłości własnej ich twórców. Moralność gospodarstwa domowego uczy, że prawdziwa wzniosłość zasadza się nie na wykonywaniu tego, co wyobraźnia spaczona uważa za wspaniałe i wielkie, nie na usiłowaniu pokonania trudności dla samych trudności, a zarazem daje nam poznać, że ani kosztowne sprzęty domowe, ani suknie, ani wykwintne powozy nie mogą uczynić człowieka godniejszym szacunku, gdyż to wszystko nie jest częścią jego, lecz jest zupełnie obcém jego istocie. Pomimo to jednak iluż to ludzi zakłada godność swoją i wielkość na posiadaniu rozmaitych rzeczy tego rodzaju.

**Gospodarstwo leśne** ob, *Leśnictwo.*

**Gospodarstwo narodowe,** a raczej jego nauka, powszechnie także *Ekonomiją polityczną* zwaną, traktuje o interesach społeczności. Narody pod

jakimkolwiek żyją rządem i klimatem, utrzymują się według praw przyrodzonych, w których wszystkie fakta łączą się z sobą w dwóch przyczynach i skutkach; to zaś właśnie połączenie stanowi przedmiot nauki gospodarstwa narodowego. Starożytni niezbyt jasne mieli o niej pojęcia; wprawdzie Xenofon, Platon i Arystoteles pisali o bogactwach państwa i prywatnych jego członków, ale nie wyjaśnili samej istoty tych bogactw i nie dobrali się do pierwotnego ich źródła. Prawa rzymskie niewiele więcej przdmiot ten wyświetlają. W czasie odrodzenia nauk we Włoszech, kwestyje ekonomiczne weszły do ogólnego ruchu umysłowego, w czém sprzyjało im zwłaszcza ówczesne położenie Europy; w rzeczachpospolitych bowiem, które na półwyspie Apenińskim powstały, liczni obywatele powoływani byli do zajęć zarazem urzędowych i handlowych. We Francyi Henryk IV szczerze starał się o dobrobyt narodu; minister jego Sully nazywał rękodzielnie i rolnictwo *pokarmodawczemi piersiami państwa*, chociaż i on jeszcze nie umiał zdać sobie sprawy z przyczyn, dla których twierdzenie to musi się okazać prawdziwém. Colbert i współcześni mu pisarze byli przekonani, że rząd protegujący źródła produkcyi, sprzyja rozwojowi funduszów publicznych, z których czerpią się dochody prywatnych i samego państwa; wszakże zwiedzeni pozorem, wmawiali w siebie, że bogactwa wtenczas dopiero są rzeczywiste, gdy się zamienią na złoto lub srebro. Trzymając się tej zasady, już poprzednio głoszonéj przez pisarzy angielskich, utrzymywano tedy, że wszystko na tém polega, aby do kraju więcej wchodziło szlachetnych kruszców niż z nich wychodzi, a zatém, żeby więcéj sprzedawano za granicę, aniżeli się od niej kupuje. Nazywano to *systematem równowagi handlowej*, który po dziś dzień jeszcze utrzymał się w znacznej części rządów europejskich. Dopiero w połowie zeszłego wieku Quesnay (ob.), lekarz nadworny Ludwika XV, wystąpił z teoryją, według której bogactwo narodowe nie zasadza się na posiadanej przez kraj ilości złota lub srebra, lecz na przedmiotach, za pomocą których dostać można jednego i drugiego. Zdrowy ten i niewątpliwie prawdziwy pogląd zmienił zupełnie postać nauki gospodarstwa narodowego. Wszakże wnioski, jakie Quesnay i jego stronnicy wyciągali z tych danych, nie wyjaśniały wszystkich faktów; utrzymywali oni bowiem, że ponieważ człowiek, choćby najbardzej przemyślny, nic z niczego utworzyć nie zdoła, przeto ograniczać się powinien na wydobywaniu jak największych korzyści z szczodrobliwości jedynej twórczyni, t. j. przyrody, zaś celu tego dopiąć potrafi jedynie przy pomocy władzy publicznej. Takim był system *fizyjokratów* (ob.) czyli *ekonomistów* (ob.) w ośmnastym wieku. Nakoniec Szkot Adam Smith, professor uniwersytetu w Glasgow, ogłosił 1786 r. dzieło p. t: *Badania nad istotą i przyczynami bogactwa narodów*, w którém dowodził, że narody nie są bogatemi w stosunku posiadanych przez siebie szlachetnych kruszców, ale raczej w stosunku wytworzonych u siebie *wartości*. Należało jednak jeszcze wykazać istotę i podstawy własności tak zmiennej jaką jest *wartość*, oraz sposób jej powstawania i rozdziału w społeczności, zarazem wypadki wynikające z jej spożycia. Otóż wszystkie te wywody zawdzięczamy następcom Adama Smith'a; oni głównie zasady te ułożyli w ład logiczny i jasny, tém samém zaś ekonomiję polityczną podnieśli do godności nauki, jednej z najgruntowniej opartych i najbardziej sprzyjających dobrobytowi ludzkich społeczeństw. Wszakże pomimo tak znakomitego postępu samej tej nauki, daremną byłoby pracą chcieć zastosowywać jej prawa do narodów takich, które nie doszły jeszcze

pewnego stopnia cywilizacyi, a jakkolwiek niektórzy pisarze prawa jej upatrywali w narodach myśliwskich, pasterskich i wyłącznie rolniczych, przecież sama już możność rządzenia się temi prawami, dowodzi znacznego rozwoju nietylko we wszystkich tych kierunkach, ale zarazem w handlu i przemyśle. Na jakimkolwiek zaś stopniu tego rozwoju stanęło już społeczeństwo, nie utrzyma się na nim, jeżeli nie potrafi zaspokoić swoich potrzeb społecznych. Otóż zaspokojenie to odbywa się głównie przy pomocy *zamiany*, ponieważ nie każdy człowiek, a tak samo nie każdy naród wytwarzać może to wszystko, co mu jest potrzebném; że zaś możność zamiany ułatwia jednostkom wykształcenie się w jednym tylko rodzaju pracy, przeto z niej głównie wynika *podział pracy*, który tak znakomicie powiększa siłę produkcyjną człowieka. Wytwarzany tym sposobem zasób na zaspokojenie potrzeb, powinien właściwie w równych częściach być rozdzielony pomiędzy wszystkich pracowników; różnica bowiem zdolności, siły i innych przymiotów nie jest tak wielką, iżby usprawiedliwiała znakomitą różnicę w spożywaniu, jakiego jedni pozwalać sobie mogą przed drugimi. Otóż ekonomija polityczna rozwiązuje tę trudność rozbiorem istoty wytwarzania (*analyse de la production*); każdy bowiem wytwór (produkt) jest wynikiem czynności zbiorowej i środków użytych przez jednę intelligencyję. Przedsiębierca tego wytworu, swoim kosztem wszystkie prace, oraz działanie potrzebnych intelligencyj i narzędzi obraca na swoje przedsiębierstwo, więc i on też sam z wytworzonej wartości głównie korzysta. Obok tego, całość prac przemysłowych wymaga dwóch ważnych pomocy: *kapitału* i *ziemi*, bez których nie byłyby one w możności przekształcać surowych materjałów na przedmioty do spożycia potrzebne; ludzie więc dostarczający tych środków pomocniczych, pośrednio mają udział w pracy, a zatém i w korzyści z niej wynikającej. Na wytwarzanie (produkcyję) składają się tedy trzy najważniejsze czynniki: robotnicy, kapitał i ziemia; na czele pierwszych działaczy stoją przedsiębiercy przemysłowi, jak np. gospodarze rolni, fabrykanci i kupcy. Każdy wytwór jest środkiem zaspokojenia jakiej potrzeby, bądź osobistej, bądź rodzinnej, bądź społecznej, a zatem jest *dobrem*, zaś praca, przez którą się ten wytwór otrzymuje, jest ofiarą i jakoby *złem*. Nawet kupując jaki wytwór, poświęcamy dla niego wartość już nabytą, która byłaby zaspokoiła inną jaką potrzebę; wydoskonalenie przemysłu na tém się więc zasadza, żebyśmy największy i najlepszy wytwór nabyć mogli za pracę najmniejszą. Ztąd znowu dla nauki gospodarstwa narodowego wypływa konieczność ścisłego wyceniania (ewaluacyi) wytworu i pracy, w czém najwłaściwszym sędzią jest sama publiczność, to jest ludzie porównywający ustawicznie pomiędzy sobą nabyte dobro z poniesioną za nie ofiarą. Najlepszą w tym celu pomocą jest ustanowienie *ceny bieżącej* za rozmaite rodzaje pracy około różnych wytworów, a wynikła ztąd *wartość zamienna* przedmiotów nadaje im podstawę pewną, już nie na prostych tylko przypuszczeniach opartą. Chcąc się dowiedzieć, czyli jakie wytwarzanie (produkcyja) jest korzystne lub nie, dosyć będzie porównać summę ofiar do tej produkcyi potrzebnych, z samą wartością wytworzoną, czyli z ceną, jaką spożywcy gotowi są płacić za przedmiot, gdy zostaje wystawiony na przedaż. Przedsiębierca, który tym sposobem w swojej osobie wyobraża wszystkich razem *wytwórców* (producentów), w walce jest z jednej strony z naturą rzeczy, aby na swoję korzyść nabyć jaki wytwór, z drugiej zaś strony ze *spożywcą* (konsumentem), któremu go sprzedać potrzebuje. Jeżeli skutkiem ulepszeń w sztuce wytwarzania, wytwór taniej

przychodzi, wówczas wytworca może go bez straty taniej oddać spożywcy, to jest społeczeństwu, które w takim razie płacąc mniej, otrzymuje więcej, choć sam wytworca mniej za niego nie bierze, a tak zniżona cena bieżąca wytworów jest prawdziwym wzrostem bogactwa narodu. Ważną część tego bogactwa stanowią również wytwory niemateryjalne, to jest takie, które powstają z usług umysłowych społeczeństwu oddawanych, jakiemi są między innemi: trudy duchownych, nauczycieli i uczonych, prace urzędników, niebezpieczeństwa ponoszone przez żołnierzy, i t. p. Cały ten mechanizm produkcyi bogactw społecznych obfituje w niezliczone jeszcze szczegóły, nad któremi bliżej zastanawia się nauka gospodarstwa narodowego, głównie zaś rozkłada się ona na trzy działy, któremi są: ***Rolnictwo***, ***Przemysł i Handel***, (ob. pod odnośnemi wyrazami). Trzy te gałęzie wytwarzania bogactw potrzebują dwoistych narzędzi: *kapitału* i *ziemi*. Kapitałem nazywamy wartość wszystkich narzędzi, jakich owa produkcyja wymaga, oraz należących do niej budynków i materjału surowego; nauka uważa ten kapitał jako zaliczkę, którą obroty wytwarzające odnawiają ciągle w miarę jej zużywania się. Kredyt, którego używa osoba lub stowarzyszenie, nie jest kapitałem, lecz tylko możnością użytkowania z kapitału osób trzecich. Natomiast rzeczywistym kapitałem jest ziemia, z natury swej przecież nieruchomym, a więc nie dającym się użyć na ułatwienie produkcyj innego zupełnie rodzaju. Wszystkie te narzędzia razem, służąc do wytwarzania właścicielom swoim, przynoszą *zysk*, a zatém są źródłami *dochodu* wszystkich osób prywatnych i państwa. Podstawą majątków muszą być koniecznie zasoby wytwarzające (kapitał, ziemia, albo zdolność), zwłaszcza tam, gdzie *własność* jest uświęconą przez instytucyje społeczne; prawo własności zaś jest prawem wrodzoném człowiekowi od chwili, w której z życia samotnego wchodzi w życie towarzyskie. Ekonomija polityczna zajmuje się w następstwie rozdziałem wytwarzanych wartości pomiędzy samych wytworców i przedsiębierców, z czego znowu wypływa z jednej strony ilość ludzi w narodzie (kwestyja *ludności*) i różnica ich *stanów*, z drugiej teoryja *zamiany pieniędzy*. W licznej i cywilizowanej społeczności wszystko niemal spożywa się skutkiem zamiany, gdyż każda jednostka jednym tylko trudni się wytworem, a więc innych sobie potrzebnych nabywa jedynie przez zamianę swego własnego wytworu na obce. Sprzedaż jest połową zamiany, a dopełnieniem jej, czyli drugą połową jest sprzedaż; sprzedawszy jaki przedmiot, a następnie kupując jaki inny, zamieniamy jeden wytwór na drugi. Podwójny ten obrót odbywa się za pomocą monety, która tém samém w sobie wartości dla nas nie ma żadnej, a nabiera jej wyłącznie przez wzajemny pomiędzy sobą stosunek wartości wytworów. Po tej teoryi traktuje nauka gospodarstwa narodowego o *drogach odbytu*. Ponieważ w rzeczywistości nie kupujemy wytworów obcych za pieniądze, lecz jedynie w zamian za inne wytwory, przeto tém łatwiej sprzedamy nasze własne, im więcej wytwarzać będą inni ludzie; ztąd każdy wytworca ma w tém szczególny interes, żeby go otaczało jak najwięcej wytworców. Rzecz ta ma się między narodami zupełnie tak samo, jak między jednostkami; każdy naród powinien być interessowany w dobrobycie innych narodów. Co się tyczy *spożycia*, które jest ostatecznym celem wytwarzania, nie jest ono zniszczeniem materyjału wytworu (czegoby człowiek dokazać nie mógł), lecz jedynie zniszczeniem pożyteczności nadającej mu wartość. Jeżeli zniszczenie to jest tego rodzaju, że wartość zniszczona z jednego wytworu przechodzi w drugi, wówczas spożycie jest *odtwarzającém*

(reprodukcyjném), za pomocą którego np. zachowują się kapitały i tworzą *fundusz wieczysty*. Społeczeństwo istnieje przez spożycie; oszczędność zaś i nagromadzanie funduszów nie ma na celu zmniejszania spożycia, lecz owszem powiększa je, tylko że zaoszczędzone wartości ujmuje z pod wpływów *spożycia niepłodnego*, a podciąga pod *odtwarzające*. Prawdy te wykazują całą nicość mniemanej pożyteczności zbytku. W spożyciu reprodukcyjném, które właściwie jest tylko zamianą wytworów spożytych na inne, zamiana ta jest tém korzystniejszą, im bardziej wartość ostatnich przewyższa wartość pierwszych. W spożyciu niepłodném, które jest zamianą summy wartości na zaspokojenie jakichkolwiek potrzeb, zamiana tém większą przynosi korzyść, im większe jest zadowolenie z zaspokojonych potrzeb w porównaniu z summą spożytą. Ztąd wypada ekonomii politycznej zająć się rozmaitemi rodzajami niepłodnego spożycia, które dzieli na *prywatne* i *publiczne*; jako zaś w obu razach istota bogactw wytwarzanych i spożywanych jest jedna i taż sama, tak też i prawa według których się rządzą, pozostają zawsze niezmienne. Przecież kwestyi wydatków nie można na tak pewnych oprzeć podstawach, jak kwestyi wytwarzania bogactw: tu bowiem dosyć porównać wartości spożyte z odtwarzanemi; tam należy porównać je z wypływającém z niego zaspokojeniem potrzeb prywatnych lub społecznych. Ostatni ten rodzaj spożycia jest jeszcze trudniejszy do sformułowania. W wydatkach prywatnych taż sama osoba stanowi summę wydatku i zaspakaja nim własną swoją potrzebę; w wydatkach publicznych opodatkowany dostarcza wartość, a o spożyciu jej stanowi urzędnik. Dochody państwa pochodzą albo z *dóbr państwa* (narodowych, koronnych, rządowych i t. p.), które tém samém stosują się do ogólnych praw o wytwarzaniu, albo z *podatków publicznych*, które są cząstką dochodu osób prywatnych, użytą na zaspokojenie potrzeb ogółu. W następstwie tedy nauka gospodarstwa narodowego przechodzi różne rodzaje podatków, zajmuje się teoryją ich poboru, oraz klassyfikacyją opodatkowanych mieszkańców kraju. Podatek, pobierany z dochodu społeczeństwa, nie wraca do niego skutkiem wydatków robionych przez rząd i jego agentów, jak fałszywie niektórzy wmówić w nas usiłują; błąd ten wyrósł z innego, przedstawiającego pieniądz za jedyne bogactwo rzeczywiste. Otóż w takim razie największa rozrzutność grosza publicznego nie byłaby właściwie żadną dla ogółu stratą, bo sam pieniądz wraca do społeczności przez wszelkiego rodzaju wydatki, nawet przez takie, jakie czyni złodziej, a przecież nikt nie powie, żeby kupując od kupca towar, złodziej zwracał mu wartość jaką ukradł poprzednio. Tak samo i *pożyczki państwa* nie są środkiem pomocniczym do zaspokojenia wydatków publicznych, gdyż rząd zaciągający pożyczkę, bierze na siebie zobowiązanie, stanowiące ciężar dla kraju; są one raczej zabraniem z góry dochodu, jaki się rządowi później dopiero należeć będzie, z dodatkiem tylko prowizyi za cały czas między pierwszym terminem a drugim. A tu nietylko dochody i wydatki publiczne obciążają bogactwo narodowe; prawodawstwo równie ważne na dobrobyt jego wywiera wpływy. Każda np. przeszkoda stawiana swobodnym stosunkom handlowym z obcemi krajami, zmniejsza wielkie to źródło bogactwa; zaś do przeszkód takich przedewszystkiem zaliczyć należy cła wchodowe i wychodowe, rozliczne trudności stawiane w portach morskich, opłaty od kanałów, dróg i inne tym podobne. W pobieżnym tym obrazie najgłówniejszych kwestyj, które stanowią przedmiot nauki gospodarstwa narodowego, szło nam najbardziej o wykazanie, jak błędne często kroć zdania rozpowszechnione są w przedmiotach najbliżej nas dotyczą-

cych, dających tem samém niejednemu powód do sądzenia o nich bez należytego zgłębienia samej nauki. Rozprawiaczy w kwestyjach ekonomii politycznej jest pełno; prawdziwych ekonomistów liczba nader ograniczona; a z żalem wyznać nam tu przychodzi, że u nas mniej ich jeszcze, niżeli gdzieindziej. Wszakże w ostatnich czasach i w tym także kierunku widoczny jest pocieszający pewien rozwój; ludzie sumiennego badania i poważnego sądu, tacy jak Fryderyk hr. Skarbek, August Cieszkowski, Ludwik Wołowski, Felix Zieliński, Andrzej hr. Zamoyski, Alexander Kurc, Piotr Falkenhagen-Zaleski i inni, naukę tę nie tylko w kraju naszym rozpowszechnili i uprzystępnili, lecz posuwając ją naprzód, u obcych także w rocznikach jej zaszczytne zyskali sobie uznanie. Z angielskich pisarzy w tym przedmiocie, po Adamie Smith, najbardziej odznaczyli się: Malthus, Ricardo, Chalmers, James Mill, Mac Culloch, Scrope, Senior, Harriet Martineau, J. St. Mill i amerykanin Cooper; z francuzkich: Canord, J. B. Say, Ganilh, Rossi, d'Hauterive, Foelin, Bastiat, Coquelin, Dunoyer, Droz, Garnier, Faucher; z Niemców: Jakob, Soden, Hufeland, Lotz, Storch, Bülau, Rau, Hermann, Hoffmann, Nebenius, Prittwitz, Roscher; z włoskich: Galiani, Genovesi, Beccaria, Verri, Gioja, Fuoco, Scialoja. Z przeciwników Smith'a obok krańcowych socyjalistów, takich jak St. Simon, Bazard, Enfantin, Considérant, Proudhon, Owen i innych, oraz umiarkowańszych, jak Sismondi, Blanqui, Chevalier i t. d., godni jeszcze są uwagi: Amerykanin Hamilton; Anglicy: Lauderdale, Poulet; Francuzi: L. Say, St. Chamans; Niemcy: A. Müller, Fr. List, J. H. Fichte i inni. *F. H. L.*— W języku polskim mamy następujące dzieła o gospodarstwie narodowém czyli ekonomii politycznej: Hieronima Strojnowskiego, biskupa dyjecezalnego wileńskiego i rektora uniwersytetu wileńskiego: *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomiki politycznej i prawa narodów*, (Wilno, 1785, kilkakrotnie przedrukowana, 4-ty raz w Warszawie, 1805), używana była w szkołach publicznych jako elementarna. Wprzód jeszcze Antoni Popławski, Pijar, wydał: *Zbiór niektórych materyj politycznych*, (Warszawa, 1774), w którym dwie z czterech części traktują o ekonomii politycznej. Sejm czteroletni, obróciwszy szlachetne usiłowania ku naprawie Rzeczypospolitej i przebudzeniu narodu z dotychczasowego odrętwienia, dał hasło do niejednego pisma w przedmiocie gospodarstwa narodowego. W owych czasach wyszły: *Wykład początkowych prawideł ekonomiki politycznej, z przystosowaniem przepisów gospodarstwa narodowego do onego wydźwignienia i polepszenia stosownie do aktualnego stanu, w którym rzeczy zostają*, przez Naxa (Warszawa, 1790); *O podatkowaniu*, przez Sebastyjana Dębowskiego, (Kraków, 1791); *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej zastosowane*, przez Stanisława Staszica, (bez miejsca druku i roku, ale w Warszawie, 1788, str. 347), obejmujące wiele gruntownych badań, w przedmiocie gospodarstwa narodowego i administracyi, wywołały w czasie sejmu czteroletniego polemikę, wyświecającą rozmaite szczegóły dotyczące ekonomii politycznej. Z liczby dwudziestu przeszło pism, które roztrząsały powyższe Uwagi, wymieniamy kilka następnych: *Poprawy i przydatki do książki: Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1788); *Zgoda i niezgoda z autorem Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego* (1788); *Myśl z okazyi Uwag nad życiem Zamoyskiego*; *Zbiór pism, do których były powodem Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1788); *Uwagi nad Uwagami czyli obserwacyje nad książką: Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, (Warszawa, 1789, w 8-ce, str. 485); *Projekt sejmowy z autora Zgoda i niezgoda wyni-*

*kający* i t. d.; *Reflexyje nad uszkodzeniem dla krajów polskich wynikającém z zaniedbania handlu, pochodzącego z mniej ważenia poruczonej nad Gdańskiem opieki*, (przez Tadeusza Czackiego, późniejszego autora dzieła *O prawach Polskich i Litewskich*, i innych pism wysokiej wartości 1790); *Wolne myśli nad nowo-ułożonym urbaryalnym podatkiem w krajach cesarsko-królewskich, wydane w Wiedniu 1789 w niemieckim języku* przez J. B. Hessla, *a dla ciekawości na język polski przełożone* (Poczajów 1790); *Gospodarstwo polityczne*, (przez Krzywkowskiego, Warszawa 1791); *Uwagi nad projektem przedaży starostw* (1792); *Uwagi o naturze pieniędzy i wexlarstwie* (Warsz. 1792). Jest to wyciąg z francuz. przez X. Gawrońskiego, naówczas kanonika, później biskupa krakow. Wyszły także podówczas liczne pisma o poddanych czyli włościanach polskich, po większej części tchnące zacnemi uczuciami i wskazujące konieczność ich usamowolnienia, do którego sejm czteroletni szczerze zmierzał; tylko okoliczności ówczesne od niego nie zależące, stanęły na zawadzie urzeczywistnieniu szlachetnych myśli; zawsze jest to droga pamiątka, że już przed ośmiudziesiąt laty ojcowie nasi zajmowali się gorliwie tém, co zaledwie dzisiaj do skutku przychodzić zaczyna. Oprócz tego uznawano potrzebę zreformowania starozakonnych Polaków, w duchu obywatelskim. Wymieniamy niektóre z pism dotyczących tych obu kategoryj: *O poddanych polskich* (Kraków, 1788), są tu między innemi rozdziały: Co panowie tracą na poddaństwie chłopów, to kraj na tém traci; jak panowie wolności pozwalać mogliby poddanym i t. d. *Odpowiedź na pytanie: Izali nieczułość w wyższych wiekach ku poddanym tak była opanowała serca Polaków, iż uczeni nawet nią zarażeni zostali? czyli dodatek do księgi O poddanych polskich* (przez księdza Dawida Pilchowskiego, 1789); *Dopytanie się u przodków czułości ku poddanym, autorowi Odpowiedzi czyli Dodatku do księgi O poddanych polskich* (1789); *Uwagi o chłopach* (przez Tadeusza Morskiego, kasztelanica lwowskiego; Warszawa). *Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego* (księdza Franciszka Jezierskiego), *Uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce*, (1790); *Uwagi praktyczne o poddanych polskich względem ich wolności i niewoli*, (Warszawa, 1790); *Dusza krajów czyli o poddanych polskich*, (1790); *O włościanach*, (1791); *Zastanowienie się nad całego kraju włościanami, z uwag nad projektem księdza Ossowskiego, ich urządzenie w starostwach przeznaczającym, wynikłe*, (1792): *Sposób łatwy i pewny ulepszenia ludzi poddanych*, (Warszawa, 1792); O reformie starozakonnych Polaków: *Żydzi, czyli konieczna potrzeba reformowania żydów w krajach rzeczypospolitej polskiej, przez obywatela bezimiennego*, (Warszawa, 1785); *Sposób uformowania żydów polskich w pożytecznych krajowi obywatelów*, (przez Mateusza Butrymowicza, podstarostę, miecznika i posła powiatu pińskiego; Warszawa, 1789), *Myśli stosowne do sposobu reformowania żydów polskich w pożytecznych krajowi obywatelów*, (przez Herszka Józefowicza, rabina chełmskiego, 1789); *Refleksyje nad reformą żydów* (przez Michała Czackiego, podczaszego koronnego, 1790). Tak więc widzimy, że ojcowie nasi pragnęli podnieść do stopnia obywateli ziomków swoich wyznania mojżeszowego, którzy na kilkaset lat wprzód znaleźli na ziemi polskiej gościnny przytułek przed okrutném prześladowaniem niemieckiém. Życzenia przy końcu XVIII wieku wynurzone, w części, pod względem zwłaszcza moralnym, ziszczone już zostały; zbratanie się starozakonnych synów ziemi naszej z jej mieszkańcami innych wyznań, szczęśliwie nastąpione w roku 1861, jest już faktem dokona-

nym, którego żadne zabiegi fanatyczne i obłudne lub knowania pokątne, zachwiać nie zdołają. Po upadku Rzeczypospolitej, aż do naszych czasów, wydane zostały następujące dzieła w przedmiocie gospodarstwa narodowego: *Początki Ekonomii politycznej czyli nauka o gospodarstwie krajowém, w niemieckim języku przez K. Schlötzera napisana, a przez Antoniego Gliszczyńskiego, prefekta departamentu bydgoskiego, członka towarzystwa przyjaciół nauk, przetłómaczona,* (Warszawa, 1808 roku, tomów 2); *O składaniu się i podzielaniu majątków w społeczności, z francuzkiego; dodane do tego pismo oryginalne o reprodukcyi corocznej krajowej przez Andrzeja Horodyskiego, konsylijarza w głównej izbie obrachunkowéj xięstwa warszawskiego,* (Warszawa 1802); *Rys szczęścia narodowego, czyli kardynalne punkta służące do wzrostu potęgi i bogactw narodu Polskiego, przez J. F. S. Łopacińskiego* (Warszawa 1809); *Rozprawa o professyach i professyonistach, oraz o systemacie administracyjnym, przez Stanisława Węgrzeckiego,* (Warszawa 1810); *Nauka Ekonomii Politycznej, podług układu Adama Smith, przez Jana Znoskę, professora uniwersytetu wileńskiego, członka tow. przyj. nauk warszaw., w krótkości zebrana,* (Wilno 1811); *O ekonomii politycznej, rzecz czytana przy otwarciu biegu nauk szkoły prawa i administracyi w Warszawie dnia 3 października 1812, przez Dominika Krysińskiego, professora nauk administracyjnych, członka tow. przyj. nauk,* (Warszawa); *System Banku skombinowanego dla xięstwa warszawskiego, projekt przez Jana Kantego Chruckiego,* (Warszawa 1808); *O upadku przemysłu i miast w Polsce, przez Wawrzyńca Surowieckiego,* (Warszawa 1810); *O rzekach i spławach krajów xięstwa warszawskiego,* przez tegoż, (Warszawa 1811); *Myśli ogólne o polepszeniu handlu, rolnictwa, przemysłu i edukacyi narodowej w xięstwie warszawskiém, przez Tomasza Szumskiego* (Poznań, 1811); *Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt do ich uwolnienia, przez Wawrzyńca Surowieckiego* (Warszawa, 1807); *O zamianie zaciągów na daniny zbożowe lub pieniężne, przez Aloizego Prospera Biernackiego* (Wrocław, 1810); *Katechizm ekonomii politycznej, czyli prosta nauka jakim sposobem tworzą się, podzielają i konsumują bogactwa w towarzystwie, z wydania w języku francuzkim przez J. Say* (Warszawa, 1815); *O dochodzie publicznym ludów starożytnych, średniego wieku i nowoczesnych, a w szczególności Francyi i Anglii, od środka XV aż do XIX wieku, przez K. Ganilh, z francuzkiego przełożone przez Fr. hr. Skarbka* (Warszawa 1816, tomów 2); *O wpływie systematów podatkowania na stan zamożności narodów, tak w dawnych jak i w późniejszych czasach, rozprawa przez M. Chońskiego* (Krzemieniec 1818); *Gospodarstwo narodowe przez Fryd. hr. Skarbka* (Warszawa, 1820, tomów 2); *Wykład ekonomii politycznej, czyli proste wyłuszczenie jak się tworzą, rozdzielają i spożywają bogactwa: treść zasad głównych ekonomii politycznej, przez J. B. Say, tłumaczenie z francuzkiego przez Damazego Dzierożyńskiego* (Warszawa, 1821, tomów 2); *O zasadach ekonomii politycznej i o podatku, przez D. Ricardo, tłumaczył Stanisław Kunatt,* ((Warszawa, 1826); *Dykcyonarz ekonomii politycznej, z francuzkiego dzieła K. Ganilh przełożony i pomnożony, przez Fryd. hr. Skarbka,* (Warsz., 1828); *Rozprawa M'Cullocha o początku, postępach, przedmiotach i ważności ekonomii politycznej, przetłómaczona przez Karola Sienkiewicza,* (Warsz., 1828); *Listy Saya J.Chr. do P. Malthus, pisane w rozmaitych materyjach ekonomii politycznej; przekładał z francuzkiego Stanisław Budny,* (Wilno, 1829); *Zasady ekonomi*

*narodów, czyli umiejętności narodowego gospodarstwa, dzieło L. H. Jakoba, w niemieckim języku wydane, przekład M. Chońskiego, z uwagami tłumacza,* (Krzemieniec, 1829, tomów 2); *Główniejsze zasady ekonomii przemysłowej, ułożone w sposobie rozmów, przez P. H. Suzanne, tłumaczone przez Jana Waszkiewicza* (Wilno, 1836); *Ekonomija przemysłowa, kurs wykładany przez p. Blanqui* (przekład Wiktoryna Zielińskiego), (Warszawa, 1843, tomów 3); *Filozofija ekonomii materjalnej ludzkiego społeczeństwa,* (Poznań, 1843, tomów 2); *Ekonomija polityczna i socyalna, przez L. hr. Skorupka,* (Kraków, 1852); *Zarysy ekonomii społecznej, przez W. Ellis, z zalecenia towarzystwa rolniczego w królestwie polskiem, przełożył Stanisław Budzyński,* (Warszawa, 1858); *Zasady ekonomii politycznej, przez Józefa Garnier, z francuzkiego przełożył A. S.* (Wilno, 1852); *Zasady ekonomii politycznej, z niektóremi zastosowaniami do ekonomii społecznej, przez John Stuarta Mill; tłumaczenie z angielskiego,* (Petersburg, 1859, tomów 2); *Zarysy ekonomii politycznej, zgodne z religiją chrześcijańską, przez Jana Mittelstädta,* (Warszawa, 1859); *Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego, czyli czysta teoryja ekonomii politycznej, przez Fryderyka hr. Skarbka,* (Warszawa, 1859, tomów 2); *O związku moralności z ekonomiją polityczną, przez H. Baudrillart; z francuzkiego, przekład J. Niemirowskiego,* (Warszawa, 1861); *Zasady ekonomii politycznej dla poświęcających się tej nauce i trudniących się stosowaniem jej do spraw życia społecznego, przez Wilhelma Roscher, z niemieckiego przełożył P. S. Kupiszeński,* (Warszawa, 1860). Tom 2 tego dzieła nosi tytuł: *Nauka ekonomii rolnictwa i ubocznych płodów surowych,* (Warszawa, 1861); *Zasady gospodarstwa społecznego, przez Leopolda Jakubowskiego,* (Żytomierz, 1861). Kwestyja usamowolnienia włościan, w ostatnich czasach dała pochop do licznych pism o tym przedmiocie; wymienimy je pod artykułem: *Włościanie.* *L. R.*

**Gospodarstwo niskopienne,** ob. *Leśnictwo.*

**Gospodarstwo wiejskie,** albo *Ekonomija,* w obszerném znaczeniu wyrazu jest rodzajem przemysłu, mającym na celu jak najkorzystniejsze użycie ziemi, tudzież wydanie płodów, które człowiekowi mogą służyć na pożywienie, lub do zaspokojenia innych potrzeb życia. Gospodarstwo więc najprzód ma za przedmiot uprawę roślin pożytecznych i ta gałąź jego zowie się agrykulturą (ob.), albo rolnictwem (ob.). Ziemię pod tym względem uważać można za machinę, wydającą produkta, siłę zaś ludzi i zwierząt za motory tęż machinę poruszające. Obok tego kapitał, proporcyjonalny do rozległości uprawianych obszarów ziemi, jest tutaj równie konieczny, jak we wszystkich innych gałęziach przemysłu. Aby w gospodarstwie wiejskiém osiągnąć wszelkie dostępne korzyści, należy wezwać pomocy rozmaitych nauk. I tak, gospodarstwo zawdzięcza botanice znajomość roślin pożytecznych i szkodliwych, tudzież warunków ich życia, jako też i przyczyn, dla których przyjmuje się ten lub ów sposób uprawy, stosownie do miejscowości i stosunków okolicy. Zoologija daje poznać różne gatunki zwierząt domowych, ich budowę, sposób życia i t. p., równie jak sposoby ich hodowania i pożytecznego użycia, a przytém podaje znajomość zwierząt szkodliwych i środków ich wytępiania. Mechanika zaopatruje gospodarstwo w machiny, narzędzia i sprzęty ułatwiające pracę ręczną i dozwalające wykonywać ją prędzej i dokładniej. Z fizyki gospodarstwo czerpie wiadomości o działaniu sił przyrodzonych, o własnościach gruntu, poznaje zasady zasi-

lania gruntu wodą i uwalniania go od zbytku takowej, o warunkach najlepszego urządzania budynków gospodarskich i t. p. Nakoniec chemija podaje środki poznania składu gruntu, poprawy jego, pokazuje własności i środki pobudzania wegetacyi, ocenia wartość pojedyńczych roślin pod względem pożywności, tudzież wytyka drogi, któremi pojedyncze płody natury można uczynić przydatnemi do zaspokojenia potrzeb człowieka. Wszystkie te nauki są samoistne i niezależne, lecz gospodarz pomijać ich nie może, gdyż gospodarstwo wiejskie w istocie jest zastosowaniem nauk przyrodzonych. Dla tego też gospodarstwo wiejskie nie jest rodzajem rzemiosła podrzędnego, jak to wielu jeszcze utrzymuje, które można prowadzić, opierając się na samém tylko doświadczeniu i zwyczajach w jakiejś okolicy panujących; w dzisiejszym stanie kultury nie zawsze samo tylko doświadczenie wystarcza do wydobycia wszystkich skarbów, w łonie ziemi znajdujących się. Bez posiadania gruntownego wykształcenia naukowego, nie podobna gospodarzowi dojść do pomyślnego wypadku i pod tym względem stoi on zupełnie na równi z innymi przemysłowcami. Podobnie jak przemysł zaczął czynić szybkie kroki na drodze postępu, przyzwawszy do pomocy naukę, tak też i gospodarstwo weszło na pole udoskonalenia i przestało być prostém rzemiosłem od chwili, w której uznano konieczność oparcia na trwałej i płodnej podstawie teoryi naukowej przyjęte sposoby postępowania i praktykę empiryczną. Gospodarstwo wiejskie w obecnym stanie swoim, jest zarazem nauką i sztuką. Jako nauka bada ono prawa, które w praktyce w życie wejść muszą, a które same tylko mogą doprowadzić do pomyślnego wypadku, jaki przedtém przypadkowo tylko dawał się osiągnąć. Jako sztuka jest ono wykonaniem rozmaitych metod produkcyi. Jeżeli gospodarstwo, jako nauka i sztuka, zajmuje się wyłącznie hodowlą roślin pożytecznych, natenczas przybiera nazwisko *rolnictwa* (ob.), które obejmuje uprawę obszernych i średnich rozległości gruntu, za pomocą narzędzi sprzężajnych a szczególniej pługa. Rolnictwo prowadzone na najmniejszą skalę, staje się *ogrodnictwem* (ob.), które mniej zajmuje się produkowaniem roślin zbożowych i pastewnych, a głównie zwraca uwagę na warzywa, czynności zaś swoich dokonywa ręcznie. Każda z dwóch pomienionych wielkich gałęzi gospodarstwa, stanowi naukę i sztukę w sobie zawartą i dla tego wymaga oddzielnego poznania. Właściwe gospodarstwo wiejskie dzieli się na cztery główne części: *Agronomija*, czyli nauka o warunkach pomyślnego rozwijania się roślin pożytecznych. *Uprawa roli*, czyli zastosowanie najlepszych sposobów, podanych przez agronomiję do uprawy gruntu. Ostatnia obejmuje w sobie: szczególną uprawę roślin użytecznych, użycie takowych gospodarcze, tudzież naukę o następstwie płodów. Do tej kategoryi odnieść także należy uprawę łąk. *Hodowla zwierząt i z nich użytkowanie. Sztuka rządzenia*, czyli należyte zastosowanie wiadomości, z powyższych nauk i doświadczenia nabytych, do gospodarowania w danym majątku ziemskim. Ta sztuka jest administracyjną częścią gospodarstwa, gdyż obejmuje wszystko, co się stosuje do użycia kapitałów w obieg puszczonych, do urządzeń gospodarczych, w ogólności do stosunków pracy ludzi i zwierząt, do inwentarza i zbioru produktów; tutaj nakoniec należy cała rachunkowość gospodarcza czyli buchalteryja. Gospodarstwo wiejskie jest jedną z najdawniejszych gałęzi przemysłu; lecz wykształcenie jego do stopnia naukowości odnieść zaledwie można do zeszłego wieku. Wziąwszy początek u ludów koczujących w starożytności, ze wzrostem ludności gospodarstwo było

*pastwiskowe*, to jest obrany kawałek gruntu uprawiano dopóty, dopóki siła jego produkcyjna nie została wyczerpaną, poczém zostawiano go odłogiem, a do uprawy wybierano inny. To naprowadziło na *ugory*, których przy podwyższonej uprawie użyto, aby przy kilkoletniej uprawie zbóż zapobiedz wycieńczeniu gruntu i zanieczyszczeniu jego przez chwasty. Takie postępowanie jest zasadniczą podstawą gospodarstw zbożowych, które od Rzymian, utrzymały się aż do naszych czasów. Sposób gospodarowania u Rzymian przyjęty, utrzymał się, jako wzór dla gospodarstw, aż do połowy XVIII wieku. Wprowadzone przez Karola W. do Niemiec, gospodarstwo *trójpolowe*, które w końcu stało się nieodpowiedniém potrzebom, za wprowadzeniem uprawy koniczyny i ziemniaków, miało sobie nowy popęd nadany i zastąpione zostało przez gospodarstwo płodozmienne (ob. *Płodozmian*). Pod względem historycznym, w gospoparstwie można ustanowić następujące epoki: Gospodarstwo pastwiskowe z przejściem do polowego, do r. 200 przed Narodzeniem Jezusa Chrystusa. Gospodarstwo polowe z przeważającą uprawą roślin zbożowych, od r. 200 przed Chrystusem, do r. 1750 po Chrystusie. Ustanowienie szkoły rozumowej i przejście do płodozmianu, od r. 1750 do 1840. Epoka naukowa, istotny postęp i rozwój gospodarstwa wiejskiego, zaczyna się od utworzenia szkoły rozumowej, której założycielem był A. Thaer (ob.). Poznanie praw natury, naprowadziło Thaera na ogromne ulepszenia, które w epoce naukowej, rozpoczynającej się z wystąpieniem Liebiga, znalazły stwierdzenie, lub szybko do niego zmierzają. Gruntowne poznanie gospodarstwa wiejskiego, polega na połączeniu wiadomości naukowych i praktycznych; wszelka zaś jednostronność, prowadzi dzisiaj do wykształcenia niedostatecznego. Zjednoczenie praktyki i teoryi od początku bieżącego wieku, starano się sprowadzić za pomocą zakładów naukowych gospodarczych, które bywają wyższe i niższe, a pierwsze zwykle na wzór uniwersytetów urządzone. W nich wykłada się teoryja gospodarstwa wiejskiego, obok rozmaitych nauk pomocniczych, a zwykle bywają one w posiadaniu majątku ziemskiego, co daje możność poparcia nauki przykładami i zastosowaniami. Do najznakomitszych instytutów gospodarskich należą: w Niemczech: w Möglinie, założony w r. 1806; w Hofwylu, od 1804; w Hohenheimie, 1818; w Schleisheimie, 1822; w Jenie, 1826; w Eldenie, 1835; w Wiesbaden, 1836; w Tarandzie, 1829; w Regenwalde, 1842; w Poppelsdorfie, 1846; w Pruszkowie (Proskau), 1847; we Francyi: w Grignon, założony r. 1826; w Roville, 1822; w Wersalu, 1845 (zamknięty); w Anglii: w Cirencester, 1845; w Szwecyi: w Semb, założony 1826; we Włoszech: w Meleto, 1838; w Pizie, 1843; w Węgrzech: w Altenburgu węgierskim, 1818; w Galicyi: w Dublanaah pod Lwowem, i w Czerniakowie pod Krakowem; w Rossyi: w Horach Horkach, w gubernii mohilewskiej, założony r. 1836; w Polsce: w Marymoncie pod Warszawą, założony 1816 r. Prócz tego, dla obeznania większej liczby osób z nauką gospodarstwa wiejskiego, ustanowiono w wielu uniwersytetach katedry tego przedmiotu; korzystnym także okazał się wykład tej nauki w szkołach technicznych w ogólności. W ostatnich czasach na postęp gospodarstwa, przeważny wpływ wywarły towarzystwa rolnicze, które zostając zwykle pod kierunkiem rządów, mają za przedmiot prace około udoskonalenia wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Ważnemi także okazały się szkoły niższe rolnicze, sposobiące niższych officyjalistów i robotników, czyli tak zwanych karbowych i parobków, które i w kraju naszym oprócz przy instytucie w Marymoncie

istniejącej i w innych miejscach zostały założone. Zbawienny wpływ gospodarstw wzorowych, urządzanych przez rządy lub osoby prywatne, jest aż nadto widoczny; do rzędu takich policzyć należy gospodarstwo wzorowe w Michałowie, przez hr. Andrzeja Zamoyskiego prowadzone przed kilkoma laty, którego wpływ na zmianę sposobu gospodarowania w całej okolicy okazał się nader widocznym. Najważniejsze dzieła, mające za przedmiot całość gospodarstwa wiejskiego, są następujące: Thaer, *Grundsätze der rationellen Landwirthschaft*, wyd. 2-ie, 4 tomy, Berlin, 1824, przekład skrócony M. Oczapowskiego, pod tytułem: *Zasady rolnictwa rozumowanego*, Alb. Thaera, Wilno, 1819; Burger, *Lehrbuch der Landwirthschaft*, wyd. 4-te, 2 tomy, Wiedeń, 1838, przełożone na polski język przez D. Zubrzyckiego, pod tytułem: *Nauka ekonomii*, tom 1-szy, Lwów, 1822; tłómaczenie Oczapowskiego, tomów 2, Wilno, 1832; Schwerz, *Anleitung zum praktischen Ackerbau*, Sztutgard, 1843; Koppe, *Unterricht im Ackerbau und der Viehzucht*, Berlin, 1844; Zierl, *Lehre des Landbaus*, Monachium, 1843; Schweitzer, *Lehrbuch der Landwirthschaft*, Darmstat, 1841; Hlubek, *Die Landwirthschaftslehre in ihrem ganzen Umfange*, 2 tomy, Praga, 1851—1852; Nobis, *Handbuch zum Betrieb aller Zweige der Landwirthschaft*, Gdańsk, 1847; Fraas, *Geschichte der Landwirthschaft*, Praga, 1842; tegoż, *Schule des Landbaus*, Monachium, 1851; Girardin, *Traité élémentaire d'agriculture*, 2 tomy; Du Breuil i Girardin, *Cours d'agriculture*, Paryż, 1850; Boussingault, *Économie rurale*, 2 tomy, Paryż, 1849; Payen i Richard, *Précis d'agriculture théorique et pratique*, Paryż, 1851; Sinclair, *Code of agriculture*, wyd. 5-te, Londyn, 1837, przełożone na język polski pod tytułem: *Kodex rolnictwa*, przez A(ndrzeja) hr. Z(amoyskiego), 2 tomy, Warszawa, 1849-1856; Low, *Elemens of agriculture*, wyd. 2-gie, Edymburg, 1845. W literaturze polskiej ważniejsze dzieła mające za przedmiot ogół gospodarstwa są: Jakóba Haura, *Ekonomija gospodarska, panom dziedzicznym, posesorom, arendarzom, ekonomom, pisarzom prowentowym i wszystkim w pospolitości dóbr ziemskich dozorcom pożyteczna i potrzebna*, wyd. 1-sze, Kraków, 169.., Berdyczew, 1788; *Gospodarstwo wiejskie i krajowe, czyli ekonomija polska*, przez X. N. Ł. P., 2 tomy, Warszawa, 1807; *Gospodarstwo zupełnie wiejskie* przez F. Kirchoff, przełożone przez W. J. Z., Poznań, 1834-1835; A. Thaer: *Poradnik gospodarski na każdy miesiąc w roku*, przełożył A. Skowroński, Wrocław, 1845; J. G. Koppe, *Nauka o rolnictwie i hodowaniu bydła*, wydana przez A. Thaera, przekład A. T. J. Neubaura, 2 tomy, Wrocław, 1822; J. N. Kurowski, *Sztuka urządzania gospodarstw wiejskich, poprzedzona krótko zebraną nauką gospodarstwa wiejskiego*, wyd. 2-gie, Warszawa, 1844; tegoż: *Sztuka urządzania gospodarstw wiejskich*, 3 tomy, Warszawa, 1844 1853; Urbański, *Nauka gospodarstwa wiejskiego, popularnie wyłożona*, część 1-sza, Lwów, 1849; M. Oczapowski, *Gospodarstwo wiejskie, obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego, teoretyczno-praktycznie wyłożone*, 10 tomów, Warszawa, 1848; tenże, *O nauce gospodarstwa wiejskiego w ogólności*, Warszawa, 1854; tenże, *Nauka ekonomii czyli zarządu gospodarstwa*, 2 tomy, Warszawa, 1857; Ignacy Łyskowski, *Gospodarz*, cz. 1-sza rolnictwo, cz. 2-ga hodowanie i choroby koni, bydła i owiec, 3-cia ogrodnictwo, 4-ta pszczolnictwo, Brodnica, 1853; A. Rotha, *Gospodarz wiejski, jakim być powinien*, Głogów, 1840; Tomasz Dębowski, *Gospodarstwo postępowe w Litwie*, Wilno, 1850; J. A. Schlipf, *Nauka gospodarstwa wiejskiego*, przełożył P. E. Leśniewski, 2 tomy, Warszawa,

1845; D. Puchalski, *Nauka początkowa gospodarstwa wiejskiego*, Warszawa, 1845; D. Chłapowski, *O rolnictwie*, Poznań, 1852; *Gospodarstwo ulepszające*, przez Lecouteux, w przekładzie polskim F. H. Lewestama, obecnie znajduje się pod prasą, nakładem b. towarzyrzystwa rolniczego w królestwie polskiém. Z pism peryjodycznych gospodarstwu wiejskiemu poświęconych, obecnie wychodzą w Warszawie: *Roczniki gospodarstwa krajowego*, od r. 1842; *Gazeta rolnicza*, od r. 1861; *Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy* przy *Gazecie warszawskiej*; w Krakowie: *Tygodnik rolniczo przemysłowy*, będący organem tamecznego towarzystwa rolniczego; w Poznaniu: *Ziemianin*. O dawniejszych pismach peryjodycznych gospodarskich, znajduje się wiadomość w artykule: *Czasopisma polskie*.

**Gospodarstwo wysokopienne,** ob. *Leśnictwo*.

**Gospodarz,** wyraz złodziejski na Mazowszu używany, oznacza: *kommissarz*. *E.*

**Gospodarz,** u Górali karpackich *gazda;* ojciec rodziny, starszy w radzie, który zarządza większem lub mniejszém gospodarstwem wiejskiém. Imię to zarówno stosuje się do szlachty jak i włościan. W języku ludu przecież zachowało starożytne poważne znaczenie: pan gospodarz w potocznej mowie, jest to wyrażenie pełne uszanowania. W przysłowiach z XV i XVI wieku, mamy określone obowiązki szlacheckiego gospodarza. „Gospodarz powinien wiedzieć o polu, o gumnie i stajni; gospodyni powinna wiedzieć o kuchni, o śpiżarni i o piwnicy.” W dawniejszych czasach u nas, stróże nocni po miastach, w zwykłej piosnce którą śpiewali, wzywali gospodarzy do czujności:

„Hej! panowie gospodarze,  
Już dziesiąta na zegarze,  
Strzeżcie ognia i złodzieja,  
W Bogu ufność i nadzieja.” *K. Wł. W.*

**Gosport,** miasto warowne i port w hrabstwie Hampshire w Anglii, naprzeciwko Portsmouth ku wschodowi, kolejami żelaznemi połączone z Southampton, Winchester i Salisbury. Początki miasta niezbyt dawnych sięgają czasów; wzrosło ono z warsztatów okrętowych, magazynów morskich, giserni żelaza, browarów i t. p. W r. 1831 liczyło 6,500 mieszkańców, dziś ma ich przeszło 25,000. Jest tu prochownia i wielki szpital.

**Gossec** (Franciszek Józef), kompozytor, uchodzący za twórcę nowszej szkoły francuzkiej muzyki, urodzony 1733 r. we wsi Vergnies (w prowincyi Hainaut), był synem rolnika i w 7 roku życia był chórzystą w katedrze antwerpskiej, a po ośmiu latach uczył się na skrzypcach i kompozycyi. W roku 1751 przybył do Paryża objąć dyrekcyję orkiestry bogatego dzierżawcy generalnego La Popelinière, polecony temuż przez Rameau'a. Wówczas pisywać zaczął symfonije, zachęcony przykładem Haydna w Niemczech. To mu wyjednało dyrekcyję muzyki u księcia Conti w Chantilly. Pierwsze jego kwarteta wyszły w roku 1759. Wielki zapał wzbudziła też jego msza: *Messe des Morts*, wykonana u ś. Rocha, jedno z najcelniejszych dzieł religijnych. W r. 1770 założył on koncerta amatorskie; dla nich to napisał 21 symfoniję na wielką orkiestrę, oraz symfoniję myśliwską, która dla Mehula była wzorem do uwertury z *Młodego Henryka IV*. W r. 1773 objął w towarzystwie Legros'a, Leduc'a i Gaviniès kierunek w Concert spirituel. W r. 1784 założył szkołę królewską śpiewu i deklamacyi, która stała się zawiąz-

kiem późniejszego konserwatoryjum, którego dyrekcyję powierzył mu baron Breteuil; dawał on w niém lekcyje kompozycyi, a Cotel był jego uczniem. Obok dzieł symfonicznych i religijnych znakomitej wartości, jak mszy, motetów, tria: *O salutaris hostia* i kilku dzieł naukowych, pisał z powodzeniem i dla teatru. Tu wymieniamy opery: *Le faux lord* (1766), *Les Pêcheurs* (1767), *Le double déguisement*, *Toinon et Toinette* (1770), *Sabinus* (1773), *Alexis et Daphné* (1775), *Philemon et Baucis* (1775), *Hylas et Silvie*, *La fête de village* (1778), *Thésée* (17779), *Rosine* (1786), chóry do *Atalii* (1785). Mnóstwo też pisał muzyk do uroczystości rewolucyjnych, mianowicie na instrumenta dęte. *Le Camp de Grand-Pré* (wprowadzoną do niej Marsylijanką) i *La Reprise de Toulon*, są to opery z wielką napisane werwą. Świadek kilku muzyki przewrotów, spowodowanych dziełami Rameau'a, Gluck'a i Rossini'ego, umarł w późnej starości r. 1829 w Passy pod Paryżem. Był członkiem instytutu i kawalerem krzyża Legii honorowej.

**Gosselin** (Paschalis Franciszek Józef), uczony geograf, urodzony w Lille (we Francyi) 1751, umarł w Paryżu 1830 r. Członek instytutu francuzkiego. Dał się poznać uczonemu światu 1789 r. rozprawą porównawczą o stanie wiadomości geograficznych za Strabona i Ptolemeusza. Potém odbywał liczne podróże w celach naukowych. Napisał: *Géographie des Grecs, analysée, ou les systèmes d'Erathosthène, de Ptolémée et de Strabon, comparée entre eux et avec nos connaissances modernes*; *Recherches sur la géographie systématique et positive des anciens* (4 vol. 55 str. 1798—1813).

**Gostko** (Antoni Hynek z Saxenthalu), doktor filozofii, kanonik kapituły pragskiej (1780), archidyjakon, rektor uniwersytetu pragskiego (1802), umarł 1803 roku, napisał w języku czeskim dzieło dla młodzieży podług Eberta, Büschinga i innych, pod tytułem: *O żywiołach*, Praga, 1776; przedrukowane drugi raz w 1791 r.; oraz ogłosił drukiem 1788 r. w Pradze, kazanie pod tytułem: *Pobudka do pokuty i społecznej modlitwy ludu wiejskiego z powodu wojny tureckiej*. *Ad. N.*

**Gostków,** wieś prywatna w gubernii radomskiej, powiecie opoczyńskim, okręgu szydłowieckim, gminie Blizyn, parafii Odrowąż, ma 88 mieszkańców zajmujących 12 domów i 15 innych zabudowań, posiada fryszerkę żelaza.

**Gostkowski** (Wojciech). Rzadkie są jego pisma, bo skoro się tylko pokazały, nabywali je od drukarzy kupcy i palili; dla tego zaś to czyniono, że Gostkowski wykrywał nadużycia w cłach, których się stan handlujący dopuszczał. Maciejowskiemu (*Piśm. pols.*, III, 689) znane są dwa jego dzieła: 1) *Sposób iakim góry złote i srebrne w przezacnym królestwie polskim zapsowane* (tak) *naprawić. Radzic in publico stanom koronnym oboyga narodów po wszystkim państwie królestwa polskiego do uważania podany etc.*, R. P. 1622, in 4-to str. 136, przypisane Mikołajowi Daniłowicowi z Zurowa, podskarbiemu koronnemu. Jako pierwsze u nas o mennicy pisemko, zasługuje na szczególną uwagę. Autor do głównej rzeczy wtrąca wiele potocznych przedmiotów, ważnych zwłaszcza do dziejów wewnętrznych. 2) Maciejowski domyśla się następnie, że broszurę, pod tytułem: *Detectio accesy skarbu króla J. Mości y Rzeczypospolitey. O czym radzić in publico. Rycerstwu koronnemu do uważania podana, przez slachcica polskiego doma Junosza, za powodem zacnych osób wydana*, b. m. i r., in 4-to, Gostkowski napisał; herb bowiem Junosza którym się pieczętował, wskazywać się na to zdaje. Ponieważ autor dowodzi, że daleko większe dochody mógłby mieć

skarb publiczny niż je pobiera, przeto bojąc się prześladowania, wolał bezimiennie pisemko swe wydać. Rzec bardzo ciekawa do historyi obyczajów owoczesnych. *C. B.*

**Gostomski** (Anzelm), herbu Nałęcz, dworzanin królewski, starosta rawski, w r. 1568 został kasztelanem płockim, a w r 1572 wojewodą rawskim. Na sejmie lubelskim r. 1569 podpisał akt unii Litwy z Koroną i przyłączenie do tej ostatniej województwa podlaskiego. Podczas elekcyi Henryka Walezyjusza wraz z innymi dyssydentami przeciwnym był jego na króla polskiego wyborowi. Jako gorliwy protestant, zbór luterski u siebie założył. Posiadał bystry umysł, w rzeczach ekonomicznych był bardzo biegły i znakomity swojego czasu gospodarz. Oprócz córek miał dwunastu synów, z których kilku siedziało w senacie. Przeżywszy lat 80, zmarł 1587 r. Pierwsze dzieło o rolnictwie z własnego doświadczenia czerpane, a zatém dobrze do polskiej roli, klimatu i wszystkich miejscowych okoliczności zastosowane, napisał, które atoli dopiero po jego śmierci wydał sławny lekarz Wojciech Oczko (ob.), pod tytułem: *Gospodarstwo,* Kraków, 1588, in fol., stron 167; drugie wydanie tamże, 1606, in fol,; trzecie wydanie ma napis: *Oekonomia abo gospodarstwo ziemiańskie dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne,* Kraków, 1644. K. Wł. Wójcicki w *Biblijotece star. pis. pols.*, tomie 3 str. 98—222, w całości go przedrukował i to stanowi czwarte wydanie. Dzieło swe Gostomski, złotą księgą zwać się mogące, na 16 listów podzielił „w których całe ówczesne domowe gospodarstwo ziemianina polskiego wyczerpnąwszy, przedstawił go w dokładnym obrazie.” Ostatnią, to jest V edycyją mającą tytuł: *Notaty gospodarskie,* zajął się Jan Radwański, w której opisał wydania wszystkie i o autorze bliższą podał wiadomość, Kraków, 1856 roku. Uczony Wład. Alex. Maciejowski *(Piśmiennictwo polskie,* tom 3, str. 502), mylnie zatém podał Jakóba Gostomskiego z Leżenic, syna Anzelma, jako autora powyżej przytoczonego dzieła. *C. B.*

**Gostomski** (Stanisław), herbu Nałęcz, najstarszy syn Anzelma, starosta radomski, mianowany 1564 r. chorążym rawskim, potém 1576 kasztelan sochaczewski, od r. 1588 wojewoda rawski. W r. 1576 z Łaskim jeździł do Wiednia, z zaproszeniem na tron Maxymilijana. Z sejmu 1581 r. wyznaczony był kommissarzem do odbierania kwarty w Rawie. Po śmierci Stefana Batorego, stał z Zamoyskim przy Zygmuncie III; podpisał recess warszawski 1587 r. i potwierdzenie praw przez króla. W r. 1589 po bitwie pod Byczyną, był jednym z kommissarzy do układów z Maxymilijanem. Przyjmował w domu swym kardynała Aldobrandyniego, legata papiezkiego, który go zachęcał do jedności z Kościołem katolickim i przyrzekł mu to uczynić wtenczas gdy kardynał zostanie papieżem. Aldobrandyni zasiadł później na stolicy apostolskiej pod imieniem Klemensa VIII i przypomniał Gostomskiemu przyrzeczenie, ale go nawrócić nie zdołał. Umarł Gostomski około 1594 r.

**Gostomski** (Hieronim), herbu Nałęcz, syn Anzelma, wojewody rawskiego, w 1581 r. podkomorzy rawski, starosta środzki, warecki, grodzicki, wałecki, a od r. 1597 starosta sandomierski. W r. 1590 został kasztelanem nakielskim, a w r. 1592 wojewodą poznańskim. W młodości był w służbie wojennej, jeszcze pod Gdańskiem 1577 roku stawał; na wszystkie potrzeby swym kosztem komput wojska posyłał i sam roty prowadził. Na sejmie 1590 r. w Warszawie złożonym, na którym postanowiono wiele o ubezpieczeniu Rzeczypospolitej od Maxymilijana, o wojsku i płacy dla niego, o Niżowcach na Ukrainie, o cłach i poborach, Gostomski trzymał laskę marszałkowską. Niegdyś żarliwy dyssydent, ale później gorliwszy jeszcze katolik,

nawrócony przez Jezuitów i najściślej z niemi związany, przyszedł, jak sam mówił, do przekonania, że tylko za ich pośrednictwem, za ich nauką i kierunkiem jeszcze może osiągnąć królestwo niebieskie (*Argentus de rebus Societ.* Cap. VII). W czasie rokoszu Zebrzydowskiego, gdy tenże pod Janowcem stanął przed królem i senatem i zaczął niby usprawiedliwienia się, dla czego podnosił zbrojny rokosz, a wyjawienie głównych przyczyn na później odkładał, powstał przeciw niemu Gostomski (1607), mówiąc, że w jego wywodzie nie dostrzega głosu sumienia. Dowodził, że Zebrzydowski odwołuje się do rzeczy niejasnych, że to tylko przez wybieg odkłada wyjaśnienie do innego czasu i miejsca, że czynem swym zniweczył ufność między królem a narodem, między senatem a stanem rycerskim. Prawodawstwo, sprawiedliwość, wszystko niesłychanym dotąd obyczajem, przeniósł do stanu rycerskiego. Zakończył słowami: „wymień wojewodo, kto jest występnym, czy senat, czy ja, czy kto inny. Jeśli dowiedziesz, ja pierwszy głowę mą pod miecz sprawiedliwości oddaję, lecz i ty oddasz twoją, jeśliś fałszywie i czernił i skarżył.” Powstawali inni na Zebrzydowskiego, który dowodził, że nietylko on ale i inni wiedzieli, że król ma zamiar obcym oddać koronę, a nawet wezwany zgodził się podać to na piśmie. Podczas starcia się rokoszanów z królewskimi pod Guzowem i Orońskiem Gostomski prowadził swe oddziały; gdy nastąpiło pojednanie między królem a Zebrzydowskim, Gostomski tak był na niego zawzięty, że chciał izbę opuścić, aż go Żółkiewski zatrzymał. Sejm 1609 r. nagradzając szkody, jakie poniósł podczas rokoszu przez zniszczenie wszystkich dóbr, dał mu ogromne Sannickie dobra na 100 lat w dzierżawę, w summie 15,000 złp. Zygmunt III pisząc w roku 1607 pierwszy swój testament, naznaczył Gostomskiego jednym z exekutorów. Od tegoż króla wysłany był w poselstwie do Niemiec. W r. 1592 wystawił w Sandomierzu dom i kościół Jezuitom, który dokończył i uposażył syn jego Jan, wojewoda kaliski; żona zaś jego fundowała tamże Benedyktynki, gdzie córka ich pierwszą ksienią, a dwie drugie zakonnicami były. Wyposażył kollegija jezuickie w Krakowie, Warszawie i Poznaniu. W mieście Środzie, przy kollegijacie, wystawił wspaniałą kaplicę i w niej piękny z czerwonego marmuru nagrobek, dla dwóch żon, których ciała tamże złożone: pierwszej, Anny z Ostroroga, zmarłej 1584, i Urszuli Sieniawskiej, zmarłej 1598 roku. Hojnie wyposażał kościoły; między innemi Dominikanom sandomierskim folwark darował; kościołowi w Środzie wieś Piotrowo zapisał. Umarł 1609 r.— **Gostomski** (Jan), herbu Nałęcz, syn Anzelma, w r. 1590 był kasztelanem rawskim.— **Gostomski** (Dobrogost), herbu Nałęcz, syn Anzelma, w 1590 r. był kasztelanem czerskim. — **Gostomski** (Tomasz), herbu Nałęcz, syn Anzelma, starosta ryczywolski, a od 1617 r. warszawski; został w 1605 r. wojewodą podlaskim i tegoż roku posunięty został na województwo mazowieckie. Podczas rokoszu Zebrzydowskiego (1607—7) wraz z bratem swym Hieronimem stawał przy królu. Na sejmach 1612 r. podpisał inwestyturę na księstwo pruskie dla Jana Zygmunta, margrabiego brandeburgskiego; r. 1616 kommissarzem dla rozgraniczenia województwa podlaskiego z brzesko-litewskim; r. 1620 deputatem do rady wojennej przy hetmanie. Umarł 1624 roku. **Gostomski** (Jan), herbu Nałęcz, syn Hieronima, od roku 1588 starosta wałecki, a od roku 1590 i warecki, które mu ojciec ustąpił. W r. 1596 był wojewodą inowłocławskim. Zygmunta III wraz z królewiczem Władysławem, jadącego na wojnę moskiewską (1609 r.) w Wilczycach, o 4 mile od Warszawy i cały dwór hojnie przyjmował, i przez całą tę wyprawę stu

ludzi piechoty swym kosztem utrzymywał. W r. 1620 mianowany wojewodą brzesko-kujawskim; w krótce, w tymże roku (10 Października) postąpił na województwo kaliskie. W mieście Wałczu fundował Jezuitów, a kollegija ich w Sandomierzu i w Lublinie uposażył. Umarł 1623 roku.
*L. H.*

**Gostyń**, miasto prywatne w w. ks. poznańskiém, w regencyi poznańskiej położone, o $1\frac{1}{2}$ mili od Krobi odległe, na trakcie z Krobi do Poznania, nad Strugą błotną, która do Obry zmierza. Jedno z najdawniejszych siedlisk lechickich w Wielkopolsce, gniazdo starożytnego domu Gostyńskich. W r. 1278 była to wieś dziedziczna hrabi Mikołaja, syna Przedpełka, wojewody poznańskiego, który wyjednawszy za swoje i ojcowskie zasługi, przywilej od Przemysława, księcia wielkopolskiego, założył w niej miasto na prawie magdeburskiém i wzniósł tuż przy niém na górze zamek. Następca tego Mikołaja z Gostynia, wojewoda kaliski, w roku 1361 założył szpital w tém mieście, nadając mu wieś Stary Gostyń. Ciż sami Przedpełkowie zostając ciągle właścicielami dóbr i miasta, najprzód z Gostynia, podług obyczaju wieku swego, a potém Gostyńskimi pisać się poczęli. W r. 1337 hrabia Mikołaj, syn Wojciecha, dziedzic tutejszy, uposażył Gostyń bardzo bogato, nadając mu 12 wsi i prócz tego wiele swobód, z potwierdzeniem praw swoich poprzedników. W XVI wieku Gostyń był bardzo ludnym i przemysłowym, mianowicie słynęli tu różni rzemieślnicy, jako to złotnicy i pasamonicy, licznie osiedli w drugiej połowie XVII wieku; od Gostyńskich miasto dostało się w ręce innych rodzin wielkopolskich, jako to: Konarzewskich, Radzewskich, Mycielskich i innych. Z dawnego tutejszego zamku, nic już więcej nie pozostało, tylko okop, na którym się wznosił i kawał sklepowego muru. Jedynym jeszcze zabytkiem jest bardzo starożytny kościół parafijalny, założony w XIII wieku, przez rodzinę Przedpełków, pierwiastkowo był on wystawiony z drzewa, w XV wieku Bartosz Wyssenberg de Gostyn, dziedzic Gostynia, wzniósł go z cegły palonej i uposażył w r. 1431. Kościół ten za panowania Zygmunta Augusta, znajdował się przez lat kilka w ręku protestantów, którym go oddał około r. 1560 Rafał Leszczyński, wojewoda brzesko-kujawski, opiekun nieletnich siostrzanów swoich, Jana i Marcina Gostyńskich, właścicieli Gostynia, sam przyjąwszy wyznanie Braci czeskich; protestanci odprawili w nim synod swój roku 1565, ale już w następnym roku odzyskali go napowrót katolicy (Łukaszewicz, *Opis kośc. hist. paroch.*). W r. 1680 wyrestaurowany, dotąd należy do najpiękniejszych świątyń starożytnych w dyjecezyi poznańskiej. W kościele tym były niegdyś groby familijne Gostyńskich, z nagrobkami i wizerunkami niektórych członków tej rodziny, lecz po restauracyi kościoła wyrzucono je zupełnie, a zaledwie kilka jeszcze nagrobków z piaskowca, tutejszych plebanów w XVII wieku zmarłych, pozostało. W r. 1665, podczas wojny domowej z Jerzym Lubomierskim, kiedy król Jan Kazimierz przybył w te okolice z liczném wojskiem, ścigając rokoszanów, mieszkańcy Gostynia nie małe straty, mianowicie w zniszczonych polach swoich ponieśli. Król wynagradzając je, dał przywilej miastu na bractwo strzeleckie i jeden jarmark. Przy schyłku panowania Augusta III, kiedy dnia 15 Września 1761 roku zaszła pod tém miastem bitwa, między pruskiém a rossyjskiém wojskiem, Gostyń uszedł szczęśliwie klęsk. Te wszystkie jednak zamieszania krajowe wywarły szkodliwy wpływ na pomyślność jego i dla tego miasto nigdy już nie dostąpiło takiej pomyślności, jaką mu pierwiastkowe przywileje obiecywać zdawały się, i jakiej doznawał w XVI wieku. Dziś Gostyń należy

do rodziny Wensierskich, liczy 2,797 mieszkańców, ma szkołę średnią, expedycyję pocztową, szpital, synagogę, fabryki wyrobów wełnianych, waty, i wyrobów garncarskich, oraz licznie uczęszczane jarmarki na bydło. Zaraz za miastem jest góra, świętą zwana, z powodu, że na niej była od wieków kaplica cudami słynąca. W roku 1511, Jan Lubrański, biskup poznański, dozwolił ją wystawić na nowo Maciejowi z Gostynia, dziedzicowi, i Stanisławowi z Oporowa, plebanowi gostyńskiemu, zesławszy tu poprzednio kommissyję duchowną, celem wybadania cudów w tej kaplicy objawionych; kaplica ta była filijalną kościoła parafijalnego w Gostyniu do roku 1678. W tém zaś roku Adam Floryjan Konarzewski, herbu Wręby, dziedzic ówczesny Gostynia, postanowił tu w miejsce kaplicy założyć klasztor i kościół księży Filipinów, jakoż położył natychmiast do tej budowy kamień węgielny; zakonników zaś sprowadził tutaj ks. Stanisław Grudowicz, professor matematyki i teologii moralnej w akademii poznańskiej, kanonik kollegijaty Ś. Mikołaja, który kosztem swoim zakon Filipinów, właściwie Oratorjanów (ob.), pierwszy w Polsce założył, osadził ich w Poznaniu na Śródce, w Studzianny i na Świętej Górze w Gostyniu, i tam zmarł nawet 1684 r. *in odore sanctitatis*. Ks. Grudowicz ustanowił zgromadzenie gostyńskie, za pomocą Konarzewskiego, który właściwie tylko fundatorem jest kościoła. Śmierć atoli tego ostatniego w roku 1676 przypadła, nie dozwoliła mu dokończyć zaczętego dzieła. Powierzył on to żonie swojej Zofii z Opalińskich. Wiernie wykonała ta pani rozporządzenie swego męża, sama udała się do Włoch i przywiozła z Wenecyi rysunek jednego z tamecznych kościołów, i z tej to przyczyny okazały ów kościół, jest dokładnym wzorem bazyliki Matki Najświętszej, zwanej *Madonna della Salute* w Wenecyi, nad wielkim kanałem położonej, a nawet jak utrzymuje J. A. Załuski (*Polska*, w rękopiśmie), przez tegoż samego co tamten architekta był stawiany. Ukończyła go jednakże dopiero w roku 1739, synowa jej Teofila z Leszczyńskich Wiśniowiecka, której nakładem stanęły także nowe, po zgorzeniu w roku 1731 dawniejszych, zabudowania klasztorne, podług planu Pompejusza architekta rydzyńskiego wymurowane. Klasztor ten staraniem i kosztem córki Wiśniowieckiej, z pierwszego małżeństwa Weroniki z Konarzewskich Mycielskiej, dopiero w r. 1748 był ukończony; ona także znacznym nakładem kopułę miedzianą na kościele wzniosła i wewnątrz całą świątynię *alfresco* odmalować kazała. Co więcej, zebrawszy przodków swoich zapisy i znacznie je powiększywszy, zabezpieczyła je kontraktem zastawnym księżom Filipinom w Gostyniu, w r. 1751, a tym sposobem zasłoniła to zgromadzenie od upadku. W ogólności kościół na Świętej Górze wraz z budynkami, które go otaczają, należy do najpiękniejszych gmachów dzisiejszego w. ks. poznańskiego. Jest to wspaniała świątynia, jasna i obszerna, z kopułą wzniosłą, z ośmią na około kaplicami, ozdobiona pięknemi obrazami, z których umieszczony w wielkim ołtarzu, a przedstawiający Najświętszą Pannę z dzieciątkiem Jezus, malowany na drzewie, jest pamiątką po wyżej wspomnianym dawnym kościołku. Drugim pomnikiem z tegoż kościołka jest figura Matki Bolesnej, z drzewa wyciosana, która według podania ludu przed rokiem 1511 z ziemi była wykopana. Ołtarze, obrazy, ławy i konfessyonały, przypominają włoskie, jasne, pogodne kościoły, z czasów *cinque cento*, wspaniałe tabernakulum złociste najpiękniejszéj norymberskiej roboty, bogate antypedyja i aparaty niemało ów kościół zdobią. Dotąd też do cudownego obrazu Matki Boskiej Gostyńskiej, zdaleka i zbliska ciągną gromady pielgrzymów ze wszechstron na Zielone

Świątki i na Narodzenie N. Panny, a ks. Filipini tutejsi, zawsze są gorliwi, pracowici w kazaniach i spowiedzi. Pierwszym proboszczem tego zgromadzenia był wyżej wspomniany Stanisław Grudowicz. Drugim Stanisław Sanner, mąż uczony w teologii i w filozofii biegły, języka hebrajskiego niepospolicie świadomy, ale wyższy jeszcze gorliwą wymową, którą słynął w całej dyjecezyi, zmarły 1696 roku. Trzecim Bonawentura Orchowski, sławny spowiednik i kaznodzieja, zmarły 1719 r. Czwartym Tomasz Zieleniewicz, doktor teologii, który był 12 lat proboszczem i za którego staraniem kościół ostatecznie ukończonym został, zmarły w r. 1722. Piątym Michał Zaliński, niepospolitego nabożeństwa kapłan, pokory wielki miłośnik, zmarły w roku 1729. Zresztą, z ostatnich Gaspar Szpetkowski przez lat 27 tutejszy proboszcz, zmarły w roku 1827, który czynnością swoją, gorliwością, obrotem, ocalił od kassacyi zgromadzenie gostyńskie. Przy klasztorze znajduje się dotąd piękna i porządnie utrzymywana biblijoteka, zawierająca w sobie niektóre rzadkie starożytne dzieła, do historyi i literatury polskiej należące.

*F. M. S.*

**Gostynin,** miasto rządowe w gubernii warszawskiej, powiecie gostyńskim, nad rzeczkami ze strony zachodniej Skrwą, ze wschodniej Osetnią, a na południe strumykiem Słodka, położone przy trakcie pocztowym z miasta Kutna do Płocka, od miasta powiatowego Kutna mil 3 odległe. Jedna z najdawniejszych osad na Mazowszu, niegdyś główne miasto ziemi gostyńskiej, w XIII wieku należało do dzielnicy książąt kujawskich, a następnie i do innych książąt mazowieckich, częstokroć na zamku tutejszym przemieszkujących. W r. 1286 Konrad, książe mazowiecki, wziąwszy na pomoc Litwę i Ruś, dostał zamku Gostynina, przez zdradę niektórych, co się byli w nim zawarli. Wacław czeski obrany królem polskim, usiłował w r. 1300 zdobyć zamek, lecz od załogi odparty został. Ziemowit, książe mazowiecki, przywilejem lokacyjnym dla miasta Gostynina w r. 1382 wydanym, obdarzył prawem chełmińskiém i nadał te same swobody, jakie służyły miastu Płocku; nadto prawo wolności propinacyi i używalności borów przysądził, który to przywilej potwierdzili królowie polscy: Kazimierz Jagiellończyk w r. 1462, Zygmunt I w r. 1520 i Zygmunt August w r. 1552. Po bezpotomnèm bowiem zejściu w r. 1462 braci Ziemowita i Władysława, książąt mazowieckich na Płocku, gdy niemały powstał spór względem pozostałych majętności, Kazimierz Jagiellończyk jako pan zwierzchni zjechał tu w Grudniu tegoż roku, a odebrawszy przysięgę wierności, miasto wraz z okręgiem do Korony polskiej przyłączył. W przywileju, o którym wyżej wspomnieliśmy, król potwierdzając wszelkie dawniejsze prawa Gostynina, przyrzekł święcie je dochować, żadnych nowych poborów nie nakładać, nadto uwolnił go na zawsze od podwód i udzielił liczne swobody kupcom i handlującym solą i t. p. W r. 1552 bawił tu Zygmunt August przez kilka tygodni, obsyłając listy do panów radnych, aby na dzień oznaczony zjechali do Gdańska. Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz koronny, zamek gostyniński w pierwszych latach XVI stulecia z gruntu wyrestaurował i wzmocnił, ale już w r. 1564 przy rewizyi urzędowej znaleziono go spustoszonym. Odbudowany atoli rychło, zwłaszcza, iż przeznaczono go na pomieszczenie znakomitszych jeńców wojennych. Z tego powodu zamek ten sławnym jest z pobytu cara Wasila Szujskiego, oraz braci jego: Dymitra wraz z żoną Katarzyną i Iwana Szujskich, zabranych w niewolę i tu osadzonych w r. 1611. Z tych dwaj pierwsi, oraz żona jednego, z tęsknoty w tymże zamku, w ciągu jednego roku pomarli, to

jest Wasili w r. 1612 w dzień ś. Mateusza Apostoła, mając lat 70 wieku, a brat jego Dymitr tegoż roku, w dzień ś. Michała Archanioła; zaś żona jego w dzień ś. Katarzyny. Ciała ich najprzód pod wieżą zamkową tymczasowo były pogrzebane, a następnie z przyzwoitą czcią do Warszawy przewiezione. Ostatni zaś uwolniony, do swego kraju zowrócił. Świadectwa zejścia tych dwóch książąt, oraz żony Dymitra Katarzyny, zapisane zostały do akt miejscowych, w księgach grodu gostyńskiego, z których kopije dotąd tamże są przechowywane. Zamek ten istniał do końca XVIII wieku, późniéj zaniedbany poszedł w ruinę, wszakże piękna jego czworograniasta wieża doczekała się naszych czasów i wraz z pozostałemi murami, przed kilkunastu dopiero laty na kościół ewangelicki została przebudowaną. Dziś Gostynin liczy ogólnej ludności 3,311 głów, pomiędzy którymi jest katolików 1,363, prawosławnych 3, ewangelików 1,160, starozakonnych 785. Sposób utrzymania się katolików jest rolnictwo i rzemiosła, ewangelików fabryki i rzemiosła, starozakonnych zaś handel; domów murowanych tu jest 37, drewnianych 138, kościół katolicki murowany, takoż ewangelicki na górze b. zamku królewskiego stojący; ratusz murowany, jatki, bydłobójnia, wiatraków 3, deptak 1, cegielnia 1, browar, olejarnia, smolarnia, fabryka octu, wszystko ubezpieczone na summę rsr. 123,360. Prócz tego istnieje tu fabryka machin rolniczych, tudzież kotlarska, ta ostatnia wyrabiająca rocznie przeszło na 15,000 rsr.; fabryki sukna średniego, grubego, flaneli, bai, kuczobai, multan i kiru, wyrabiające razem rocznie arszynów 83,250, wartość rsr. 68,357, w fabrykach tych pracuje głów 123; sukiennicy tutejsi, których jest 51, mają folusz, postrzygalnię i farbiernię. Władze miejscowe są: magistrat, urząd leśny, stacyja pocztowa, urząd skarbowy, apteka i dwie szkółki elementarne; targi tygodniowe, a jarmarków 6 do roku. *F. M. S.*

**Gostynina** (Jakób z), sławny professor filozofii w akademii krakowskiej, był tamże w r. 1491 dziekanem wydziału filozoficznego, a w r. 1507 professorem teologii i podkanclerzym akademii, jeden z najbieglejszych uczonych krakowskich w filozofii scholastycznej i wszystkich jej odcieni; napisał dzieło obejmujące najwyższe części tej filozofii, p. t.: *Theoremata seu propositiones autoris causarum David judei cum annotationibus ac luculenta expositione Jacobi de Gosthynin*, Kraków, u Hallera, 1507, in 4-o. Rabin Dawid, jak świadczy Albert W., spisał księgę: *De determinatione causarum primarum*, z jakiegoś listu Arystotelesa, który ten filozof o początku świata był napisał, do tego przydał wiele z Awicenny i Alfaraba, filozofów arabskich. Powiada Albert W., iż ta książka o pierwszej przyczynie, znajduje się w tłomaczeniu z języka arabskiego, ale w greckim jej nie masz. Ten traktat o pierwszych przyczynach, który ma być uwieńczeniem całej filozofii, wyłożył i objaśnił Albert W., a Jakób z Gostynina objaśnił objaśnienia Alberta Wielkiego, jak sam wyznaje, pisał bowiem *ad intentionem venerabilis Domini Alberti*, a zatém należy do tomistów. Między osobliwościami tej książki i to jeszcze przydać należy, iż tu często wspominany jest Proclus. Tak oderwane zawiłe mniemania i pomysły metafizyczne, Jakób z Gostynina rozłożył na trzydzieści i jeden teorematów czyli pytań, które wszystkie bardzo ciemno wykłada, wikle się nieustannie, nic z siebie nie snując, ciągle się odwołuje do Arystotelesa, Proclusa i do Alberta; co wszystko niejasno pojęte, w osobliwszą zbiło się gmatwaninę, której rozwikłać już dziś nikt nie potrafi. Jakób z Gostynina krzewiąc w akademii krakowskiej filozofiję scholastyczną, sam miał o niej wysokie wyobrażenie, jak o tém przekonać się

można z umieszczonych zeń wyjątków w 3 tomie *Hist. lit. pol.* Wiszniewskiego, str. 208—211. *F. M. S.*

**Gostyński powiat.** Powiat ten, stanowiący część gubernii warszawskiej, ma rozległości włók 11,640, z których przypada: na grunta orne pszenne 2,794, żytne 4,630, łąki 797, pastwiska 377, ogrody 379; lasy: urządzone 1,269, nieurządzone 883, zarośla 63, wydmy piasczyste 47; wody, to jest jeziora, stawy i rzeki 83, bagna i błota 62, pod siedzibami i zabudowaniami 174, reszta na wszelkie inne użytki i nieużytki. Położenie powiatu tego jest w ogólności płaskie, w niektórych miejscach mało pagórkowate, a w okolicach miast Gostynina i Gombina nieco wzgórzyste.—*Rzeki*, które dotykają powiatu lub przerzynają go, są: Wisła, Bzura, Ochnia, Skrwa, Przysowa, Studwia i inne mniejsze.—*Jezior* jest tu podostatkiem: we wsi Swiniary, ma rozległości morgów 20; w gminie Podmiany, morg. 6.; Troszyńskie w gminie Sanniki, uformowane w starém korycie Wisły, woda do niego wpływa ze strugi zwanej Nida i z błot okolicznych, a odpływa do Wisły kanałem, rozległe morgów 60, głębokie 12—18 stóp; w gminie Grabie morgów 16; w gminie Łąck cztery jeziora: jedno we wsi Łąck morgów 120, głębokie 11—25 stóp, od strony północnej i wschodniej opasane jest wzgórzami, porosłemi lasem, z innych stron pole otwarte; drugie jezioro w tejże wsi Łąck, morgów 73, łączy się z powyższém przez kanał; trzecie jezioro Zdworskie we wsi Zdworze, położone jest w bliskości Wisły, od strony wschodniej rozciągają się lasy miasta Gombina, z innych stron pole otwarte, ma ono obszerności morgów 717, głębokość dochodzi do 25 stóp, połączone jest przez kanał z jeziorem poprzedniém; czwarte jezioro we wsi Góra, rozległe mor. 36, głębokie do 18 stóp, z dwóch stron wzgórza zarosłe lasem, z jednej dotyka ono jeziora, należącego do dóbr Ciechomie, a z ostatniej traktu; we wsi Ciechomie mor. 44, głębokie 20—60 stóp, ścieśnione wzgórzami piasczystemi, pokrytemi lasem, woda z niego odpływa rowem do Wisły; we wsi Szczawin kościelny morgów 60, przepływa przez nie struga; w gminie Białłe trzy jeziora: pierwsze we wsi Białłe, rozległe morgów 244, głębokie do 130 stóp, na niém kępa rozległa morg jeden; w bliskości niego znajdują się trzy małe zlewy wód, rozległe morgów 5, pokład mchu i ziół formuje na nich skorupy; jezioro we wsi Gorzewo morgów 64, głębokie 30—36 stóp; jezioro w Kolonii Łuków morgów 30, głębokie 6—9 stóp, leży między małemi wzgórzami, wśród gruntów lekkich piasczystych; w gminie Rataje trzy jeziora: Kocioł morgów 10, Czarne morgów 5, Błoto pół morga, w ostatniém woda czarna, smaku przykrego; w gminie Solec trzy jeziora: Główki morgów 8, głębokie 18—20 stóp, Gąsak mor. 7, głębokie około 12 stóp, z jednej strony dotyka ono lasu, z drugiej błota, trzęsawiska, Popówek mor. 4, głębokie około 18 stóp, leży pomiędzy lasami w miejscu wzgórzystém; w gminie Korzeń cztery jeziora: Drzesno morgów 60, Sendeń mor. 25, Górki mor. 10, Przytemb mor. 80; w gminie Lucień dwa jeziora: jedno we wsi Lucień, drugie we wsi Georgenthal, jezioro Lucieńskie rozległe mor. 913, głębokie do 80 stóp, z dwóch stron otoczone jest wzgórzami i lasem, z dwóch drugich łąkami, grunt nadbrzeżny piasczysty i bagnisty, wpływa do niego woda upustem przy młynie, a wypływa strumień, wpadający do rzeki Skrwa. Podobno ma ono podziemną kommunikacyję z jeziorem Bialskiém, które odległe od niego o pół mili, położone jest po drugiej stronie rzeki Skrwy; jezioro we wsi Georgenthal rozległe 3 morgi, głębokie do 30 stóp, położone jest o 3 stopy wyżej od jeziora Lucieńskiego.—*Ludność.* Ogólna ludność powiatu wynosi

głów 94,303. Ta rozdziela się w następujący sposób: podług płci: mężczyzn 45,446, kobiet 48,857; podług pochodzenia narodowego: Słowian 68,811, Niemców 15,492, Izraelitów 9,985, Cyganów 15; podług wyznań: rzymsko-katolików 68,847, prawosławnych 17, ewangelików augsburgskich 14,890, Braci morawczyków 456, menonistów 146, starozakon. 9,985, cyganów 15; podług miejsca zamieszkania: w miastach 18,788, we wsiach 75,515; podług professyi i zatrudnień, licząc osoby główne i pomocnicze: akuszerek 12, aptekarzy 9, bednarzy 202, berlinkarzy 9, białoskór. 1, blach. 18, brukarzy 33, cieśli 138, cukierników 12, dekarzy 2, dranicarzy 8; duchownych: rzymsko-katolickich 60, ewangelickich 5, starozakonnych 11; dystrybutorów tabacznych 11, dystylatorów 12, dziedziców dóbr 166, dziedziców cząstkowych 211, dzierżawców dóbr 150, dzierżawców młynów 116; fabrykantów: cukru 26, laku 4, oleju 32, octu 8, papieru 35, świec łojowych 12, szkła 17, tabaki i tytuniu 1, wyrobów lnianych i bawełnianych 6; faktorów 8, farbiarzy 18, felczerów i cyrulików 29, furmanów najemnych 24, galanterników 9, garbarzy 46, garncarzy 63, gorzelników 52, grzebieniarzy 8, guwernerów i guwernantek 8, gwoździarzy 49; handlarzy: bydła i koni 15, drzewa 25, świec łojowych 25, szkła 6, zboża 14; introligatorów 6, inżenier 1, jubilerów 3, kapeluszników 28, katrynkarz 1, kawiarnie utrzymujących 10, kollektorów loteryi 5, kołodziei 108, kominiarzy 8, kowali 240, kotlarzy 15, krawców 341, kupców prowadzących handel krajowy 38, kramarzy 53, kuśnierzy i czapników 132, lakierników 6, liwerant 1, malarzy 7, medyków 10, młodzieży szkolnej 2,284, młynarzy 249, modniarek 6, mosiężników 9, mularzy 180, mydlarzy 7, nauczycieli szkół 54, oberżystów 30, oficyjalistów prywatnych 262, ogrodników 158, organmistrzów 2, owczarzy 336, pachciarzy krów 43, passamoników i szmuklerzy 19, pensyje utrzymujących 2, piekarzy 97, piernikarzy 5, pisarzy prywatnych 30, piwowarów 19, płócienników 59, pompiarzy 2, powroźników 21, posessorów emfiteutycznych 75, postrzygaczy 5, przekupniów 70, praczek 10, przewoźników 32, puszkarzy i rusznikarzy 2, rękawiczników 9, rybaków 4, rymarzy 87, rzeźników 137, siodlarzy 8, sitarzy 38, ślusarzy 41, sług wiejskich parobków 3,900, sług domów modlitwy 72, służących i lokai 460, służących i panien służebnych 260, służących wiejskich dziewek 6,000, smolarzy 26, stelmachów 71, stolarzy 116, stróżów domów 45, strycharzy 76, sukienników 80, szewców 506, szklarzy 27, szwaczek 26, szynkarzy soli 127, szynkarzy wódek 541, tandeciarzy 12, tkaczy 48, tokarzy 12, traczy 50, traktyjernik 1, urzędników i oficyjalistów rządowych 103, waciarzy 25, weterynarzy 2, właścicieli posessyi miejskich 750, wysłużonych emerytów 90, zdunów 67, zegarmistrzów 6, złotników 5, wyrobników 3,102. W r. 1861 urodziło się i zmarło: rzymsko-katolików urodziło się 4,208, zmarło 2,166; ewangelików urodziło się 911, zmarło 473; Braci morawczyków urodziło się 29, zmarło 24; menonistów urodziło się 12, zmarło 10; starozakonnych urodziło się 607, zmarło 324; cyganów zmarło 1; ogółem urodziło się 5,767, zmarło 2,998. — *Rolnictwo.* Folwarków rządowych 5, prywatnych 216, innych 3; wsi rządowych 17, donacyjnych 23, należących do duchowieństwa 2, prywatnych 499; dymów wiejskich 8,194. Dóbr rządowych 10, rozległych włók 1,118; księstwa łowickiego 4, włók 4,503; instytutów duchownych 2, włók 34; kass miejskich 11, włók 250; donacyjnych 3, włók 522; prywatnych 209, włók 9,715; nadto, do jednego zakładu dobroczynnego należy posiadłość ziemska, mająca rozległości morgów 14. Najobszerniejsze dobra są: Soczewka włók

540; Łąck 410, Sanniki 401, Krośniewice 371, Słubice 315, Kutno 294, Strzelce 263, Sleszyn 191, Szczawin Kościelny 188, Swiniary 182, Trembki 178, Łanięta 176, Solec 145, Biała 142, Ciechowice 142, Chodów 133, Rataje 132, Skrzany 123, Topolno 115, Studzianna 107. Włościan czynszowych osad 2,017, czynszowo-pańszczyznianych 1,047, pańszczyznianych 1,083, razem osad 4,147. — *Inwentarz*. Nierolniczy: konie: ogierów 166, koni 594, klaczy 548, źrebiąt 498; bydło: buhajów 245, wołów 661, krów 23,840, cieląt 9,810; trzody chlewnej sztuk 16,500; sprzężaj rolniczy: koni 7,450, wołów 11,765; owce: merynosy: baranów 520, owiec 15,480, skopów 8,500; metysy: baranów 740, owiec 23,760, skopów 11,000; pospolite: baranów 900, owiec 19,100, skopów 9,500. Stada koni nie są przez właścicieli dóbr utrzymywane, mają oni tylko konie robocze i powozowe, po większej części rassy krajowej i stepowej. Przybytek koni następuje przez kupno, a bardzo mało przez przychówek. Rassa inwentarza jest w wielu miejscach poprawna, szczególniej po folwarkach, przez sprowadzanie z zagranicy bydła i tryków. Trzoda chlewna utrzymywana jest w znacznej ilości, po największej części zostaje zużywana na wewnętrzną konsumcyję. W następujących dobrach znajdują się większe stada inwentarzy: Strzelce, bydła sztuk 240, koni 100, owiec 6,500; Łęki, bydła 320, koni 120, owiec 3,500; Kutno, bydła 360, koni 130, owiec 4,000; Pacyna, bydła 380, koni 80, owiec 3,000; Sanniki, bydła 400, koni 80, owiec 5,000; Lucień, bydła 200, koni 70, owiec 2,000; Trębki, bydła 150, koni 60, owiec 1,500; Krośniewice, bydła 200, koni 80, owiec 4,000.—*Wysiewy i zbiory* produkcyj rolniczych. Gruntów użytych bywa pod uprawę: pszenicy włók 775, żyta 1,561, jęczmienia 418, owsa 849, grochu 286, gryki, prosa i rzepaku 205, lnu i konopi 61, kartofli 509, buraków cukrowych 244, roślin fabrycznych 14, innych produkcyj 144, pod ugorem zostaje 1,840. Na gruntach tych w r. 1861 wysiano: pszenicy czetwerti 13,680, żyta 29,074, jęczmienia 11,150, owsa 21,380, grochu 4,000, gryki 4,215, prosa 250, rzepaku 526, lnu 425, konopi 28, kartofli 37,076, buraków cukrowych 400; zebrano: pszenicy 90,245, żyta 203,198, jęczmienia 49,400, owsa 113,324, grochu 18,240, gryki 15,640, prosa 2,500, rzepaku 4,860, lnu 2,116, konopi 360, kartofli 225,530, buraków cukrowych 300,000, siana zebrano pudów 90,000. Odznaczające się gatunki zboża i roślin są w dobrach: Lucień, Strzelce, Sieraków, Sieraków-wek, Chodów, Oporów, Muchnice, Pacyna. Powszechny rodzaj gospodarstwa jest płodozmienny, choć dostrzegać się jeszcze daje w niektórych dobrach trzypolowy. W znaczniejszych dobrach znajdują się machiny rolnicze, mianowicie młocarnie, sieczkarnie i t. p. Odznaczają się sposobem gospodarowania i zamożnością włościan dobra: Strzelce, Sieraków, Oporów, Łanięta, Pacyna, Sanniki, Sójki, Dobrzelin, Skrzany, Kutno, Zaborów, Muchnice, Lucień, Trębki, Plecka Dąbrowa, Szczawiec Kościelny. — *Ogrodnictwo* i *sadownictwo* zostaje w stanie miernym; do wzniesienia ich nie wiele jeszcze przedsięwzięto starań, bo główne usiłowania skierowane są do uprawy zbóż. Większe ogrody owocowe znajdują się w dobrach: Krośniewice, Słubice i Oporów. Ogrodów warzywnych znaczna znajduje się ilość, są one przy każdym folwarku, oraz u włościan i kolonistów, lecz po większej części są małe i nie odznaczające się. W ogólności owoce i warzywa służą tylko na miejscowe potrzeby, a mało na sprzedaż. — *Lasy* zajmują włók 2,152, z nich urządzone 1,269, nieurządzone 883. Największe lasy są w dobrach: Głogowa włók 76, Kutno 74, Krośniewice 136, Łanięta 67

Dobrzyków 60, Lucień 107, Łąck 96, Soczewka 420, Szczawin Kościelny 77, Słubice 101; tudzież lasy miast: Gostynin włók 142 i Gombin 65. Okolice nad Wisłą, oraz miast Gostynina i Gombina obfitują w lasy, brak drzewa opałowego czuć się daje około Kutna. W dobrach Sierakowek, Skrzeszewy, Kąty i Pacyna, znajduje się torf w znacznej ilości, lecz dotąd mało używany z powodu dostatku drzewa w tej okolicy. *Warzenie piwa* i *Gorzelnictwo*. Browarów do wyrobu piwa jest 10, znaczniejsze: w Dobrzykowie, Rogorzewie, oraz w miastach: Kutno, Gostynin, Krośniewice, Gombin, Żychlin. Gorzelni czynnych 37, najznaczniejsze w dobrach: Ciechowice, Rogorzew, Łąck, Lucień. — *Rybołówstwo*. Chociaż znajduje się tyle jezior i rzek, jednak ryb nie ma tu podostatkiem; najwięcej przywożą ich do Kutna, z powiatów włocławskiego i konińskiego.— *Jedwabnictwo*. W dobrach Sójki jest szkołka drzew morwowych, w której znajduje się 300 sztuk drzew od 10 do 15 lat. — *Pszczolnictwo*. Pasiek nie ma, ulów znajduje się 2,500, barci leśnych 30.—Stan fabryk za rok 1861. *Cukrownie* znajdują się w następujących miejscach: Belno wyrabia cukru pudów 3,500, Budzyń 26,400, Dobrzelin 29,500, Łanięta 22,500, Model 15,800, Oporów 9,000, Ostrowy 139,000, Strzelce 16,600, Sieraków 5,400, Saniki 62,700, Sojki 4,870, Szubsk 420. Wartość całej tej produkcyi podana jest na rsr. 1,905,580. — *Dystylarnie* wódek, likworów, araku: Ciechomice, wiader 1,680, Rogorzew 2,400, ogólna wartość rsr. 24,480. — *Piwo bawarskie i porter*, wiader 24,960: Skrzany 2,400, Błonie 7,200, Dobrzyków 6,800, miasto Kutno 12,600; wartość ogólna rsr. 52,320. — *Ocet*. Rogorzew wiader 3,900, za rsr. 2,340. *Oleju* w różnych miejscach powiatu wyrobiono wiader 11,675, wartości rsr. 42,028. *Młyn parowy* w dobrach Błonie, wydał mąki w różnych gatunkach czetwerti 9,150.— *Papiernia* w Soczewce wydała produkcyi za rsr. 255,000. — Fabryka *tabak* i *tytuniu* w dobrach Błonie, wartość produkcyi rsr. 317,760. — *Garbarnie* i *białoskórnie* wydały skór 11,380, wartości rsr. 30,900. Szesnastu pojedyńczych *sitarzy* wyrobiło sit 3,500, za rsr. 1,300. — Dwie *mydlarnie* wydały mydła 1,933 i świec zwycz. 2,546 pud., wartości rsr. 26,520.—*Huta szklanna* w Hucie Soleckiej, wyd. szkła taflowego i w różn. wyrob. za rsr. 9,150.—Trzydzieści dwie *cegielnie*, wydały cegły i dachówki 1,885,000 sztuk, za rsr. 18,495.—Trzy fabryki *kotlar*. i *mosięż*, z których dwie w Gostyninie, a jedna w Żychlinie, wyd. róż. wyr. za 16,600. *Jarmarki*. Na jarmarki w następujących miastach dowieziono wyrobów miejscowych, sprzętów gospodarskich, doprowadzono inwentarza i t. d. i sprzedano przedmiotów na summę: w Gombinie dowieziono za rsr. 8,950, sprzedano za rsr. 4,500; w Gostyninie dowieziono za rsr. 12,600, sprzedano za rsr. 8,700; w Kiernozi dowieziono za rsr. 2,500, sprzedano za rsr. 1,900; w Krośniewicach dowieziono za rsr. 16,000, sprzedano za rsr. 4,500; w Kutnie dowieziono za rsr. 10,600, sprzedano za rsr. 3,800; w Osmolinie dowieziono za rsr. 3,200, sprzedano za rsr. 2,000; w Żychlinie dowieziono za rsr. 15,500, sprzedano za rsr. 10,500.—*Zabytki dawnego budownictwa*. O zamku w mieście Gostyninie dzieje już pod Wacławem czeskim wspominają; przecież z dokumentów okazuje się, że to musiała być wówczas naprędce zbudowana warownia. Mury, które się do naszych czasów dochowały, stawiał Krzysztof Szydłowiecki, kasztelan krakowski, w początku XVI stulecia. W tym zamku osadzeni byli trzej bracia Szujscy. Zamek ten podupadły w czasach późniejszych przerobiony został pod rządem królestwa na kościół protestancki. Starożytny kościół w Gombinie niewiadomo kiedy i przez ko-

go założonym został; podobno fundatorem jego miał być jeden z Ziemowitów książąt mazowieckich, żyjących w XIV wieku. Oprócz kilku cegieł, polewanych sposobem kaflowym, mających wytłoczone na sobie herby i figury świętych, a pozamieszczanych zewnątrz na części kapłańskiej, kościół ten nie ma nic osobliwego. W Giżycach jest starożytny kościół z cegły na czerwono stawiany. Data jego założenia niewiadoma, budowa tém osobliwa, że kruchta i zakrystyja nie obok jak zwykle, ale przy ścianach szczytowych są przybudowane, co gmachowi całemu szczególną nadaje postać. Kościół popauliński w Oporowie oddany tym zakonnikom w r. 1453, a w późniejszych czasach spalony i w skutku tego odnawiany. mało dochował na sobie charakteru starożytnego. Zameczek wystawiony przez Władysława Oporowskiego, biskupa włocławskiego, około połowy XV wieku, dochował się w stanie mieszkalnym. W ostatnich caasach był odnawiany, przyczem jednak starano się utrzymać w nim styl starożytny. *Skład powiatu.* Powiat ten ma miast 8, to jest 4 rządowych i 4 prywatnych, a mianowicie: Dąbrowice, Gombin, Gostynin, Kiernozia, Krośniewice, Kutno, Osmolin, Żychlin. Gmin wiejskich 66. Pod względem duchownym wyznania rzymsko-katockiego, powiat ten dzieli się na dwa dekanaty: 1) gombiński, obejmujący parafij 16, filję 1, kaplicę, i klasztor księży Reformatów w Szczawinie; 2) gostyński, mający parafij 13, kaplicę jednę. Do oświaty przykłada się w tym powiecie 50 i kilka szkół elementarnych. W Kutnie szpital i sala ochrony.

**Gostyński** (Andrzej), professor akademii krakowskiej, sławny pedagog, rodem z Krakowa, żyjący w XVI wieku, zostawił w druku mowę o wychowaniu i dydaktyce, mianą w tejże akademii w r. 1558, p. t.: *Andreae Gostinii Crac. pro nobilium, primorum, principumque liberis magnorum disciplina artium perpoliendis oratio in Academia Cracoviensi habita anno a natali Domini 1558 cum praecipuam suigularum artium ulilitatem tum accuratam objectionam reformationem continens. Cracoviae ap. Andr Lazar* 1558 in 4to.

*F. M. S.*

**Goszcz** po niemiecku *Goschütz*, miasteczko w Prusach, w prowincyi Dolnego Szląska, w regencyi wrocławskiej, w powiecie sycowskim (*Wartenberg*), nad rzeką Bartuz, o 2 mile od Sycowa (*Polnisch Wartenlurg*) odległe. Posiada 2 kościoły, katolicki i ewangelicki, 2 zamki do rodziny hrabiów Reichenbenhów należące. Liczy 1,249 mieszkańców. Odznacza się wielorakiemi zakładami przemysłowemi, jako to papiernie, tartaki hydrauliczne, młyny wodne i folusze, hamernie miedzi, cegielnie i kilka innych.

**Goszczyn,** miasto rządowe w gubernii i powiecie warszawskim położone, od Grójca o mil 2 odległe, w bliskości rzeki Pilicy, która ztąd o milę płynie, przy trakcie bocznym bitym drugiego rzędu, od Grójca na Mogielnicę do Nowego Miasta prowadzącym. Osada to bardzo starożytna, do r. 1382 była jeszcze wsią a raczej sołtystwem, własnością książąt mazowieckich będącém, któremu Janusz Starszy, książe warszawski, tegoż roku nadał przywilej rządzenia się prawem chełmińskiém. Wkrótce jednak sołtystwo tenże sam książe darował niejakiemu Golińskiemu, Goszczyn zaś wyniósł do rzędu miast, a przywilejem lokacyjnym w Bątkowie w r. 1425 wydanym, obdarzył mieszczan prawem niemieckiém, uwolnił od opłaty ceł w całém państwie, pozwolił mieć łaźnię, postrzygalnię i wagę, z których czynsz i dochód miasto mogło pobierać. Kiedy księstwo mazowieckie wcielone zostało do Korony, król Zygmunt I przywilejem w r. 1526 między innemi i miasto Goszczyn z folwarkiem Bątków przeznaczył na fundusz Annie księżnie mazowieckiej,

siostrze zmarłych ostatnich książąt, jedynej odrośli po Piastach mazowieckich. Nadanie to atoli wkrótce bo w następnym roku ustało, po pójściu jej zamąż za Stanisława ze Sprowy Odrowąża, a Goszczyn wraz z całym Mazowszem dostał się w oprawie królowej Bonie. Pani ta szczególną opieką obdarzała miasto, potwierdziła wszystkie jego przywileje, a nadto wydała nowy 14 Maja 1539, dozwalający wręb w lasach Strumienieckich. Też same przywileje potwierdzili następni królowie polscy, a mianowicie Zygmunt I 1540 r., Stefan Batory 9 Lipca 1576 r., królowa Anna Jagiellonka 16 Lipca 1594, która pozwoliła wybudować ratusz i jatki za opłatą czynszu na potrzeby miasta, Zygmunt III w r. 1614 potwierdzający cech sitarzy i nadający 4 jarmarki, Władysław IV 10 Marca 1633, Jan Kazimierz 30 Kwietnia 1663 i August III 8 Sierpnia 1763. W XVI wieku Goszczyn liczył się do znakomitszych miast na Mazowszu według lustracyi z roku 1560, ogólna jego ludność wynosiła przeszło 2,000 głów, pomiędzy któremi było 27 piwowarów, wyrabiających w 30 browarach rocznie 755 warów piwa, domów mieszkalnych było 421, szczególnie zaś słynęło z wyrobów sit, gdyż samych sitarzy było tutaj 70, którzy z swemi wyrobami zachodzili do Węgier, a nawet i do Szwecyi, ze znacznym wracając zyskiem. Wojny szwedzkie i inne klęski krajowe, a nadewszystko ucisk starostów przyczyniły się do upadku miasta. Już w r. 1660 podczas lustracyi zaledwie znaleziono w Goszczynie domów mieszkalnych 42, opuszczonych zaś było 91, z liczby 27 piwowarów zaledwie 7 jeszcze utrzymywało się. Zdzierstwa starostów, szczególniej Marcina Falęckiego, przechodziły wszelkie granice. Wymagał on od mieszkańców rozmaite robocizny, narzucał zboże za podwójne ceny, zabierał browary i kotły. Stodoły ze zbożem zamykał i pod karą otwierać ich niedozwalał, przeciwnych zaś temu więził i strzelać do nich kazał. Razu nawet pewnego małżonka jego rzuciła się na jednego z mieszczan, wyrwała mu brodę i tak pobiła, że na wpóły umarłego odeszła. Wszystkie te bezprawia wyliczone są w dekrecie królowej Anny Jagiellonki, gdzie wyrażone jest, że gorzej byli traktowani niż w niewoli tureckiej. W ten sposób miasto straciło dawną swoją świetność, rzemieślnicy się wynieśli, sitarze zupełnie znikli, a Goszczyn od 100 lat zupełnie już tylko rolniczy, tak upadł, że kiedy jeszcze w r. 1792, podczas ostatniej lustracyi, znajdowało się tutaj 11 ulic, dziś jest tylko 3, i bardziej wygląga na wiejską osadę niżeli na miasto. Ludność bowiem od lat 40 zupełnie się nie powiększa, owszem coraz bardziej upada. Obecnie stała ludność Goszczyna wynosi w ogóle 763 głów, pomiędzy którémi jest katolików 655, starozakonnych 108. Domów ma: murowany 1, drewnianych 91, kościół parafijalny drewniany i takaż kaplica, wiatraków 4, ubezpieczonych na summę 14,700 rsr., magistrat i szkoła elementarna od r. 1816. Żadnych tu nie ma targów ani jarmarków. *F. M. S.*

**Goszczyński** (Seweryn), poeta żyjący. Urodził się 1803 r. w Ilińcach w powiecie lipowieckim, gubernii kijowskiej; pobierał nauki w Międzyrzeczu Pijarów 1811 r., za rektorstwa księdza Kulikowskiego, w Winnicy 1814 r. w dawném województwie bracławskiém, a skończył w Humaniu 1816 — 1819 r., gdzie kolegował z J. Bohdanem Zaleskim, Sewerynem Gałęzowskim, słynnym lekarzem, Michałem Grabowskim i Aleksandrem Grozą. Ten zapisuje wspomnienie o tym wielkim poecie: „Goszczyński wzrostu dość wysokiego, blondyn, twarzy ospowatej, jak on nazywał rabej, ale przyjemnej, oczów niewielkich, żywych. Przed naszą stancyją leżał duży kamień, Goszczyński wchodząc, zawsze musiał skrzesać ognia podkówkami; nosił ba-

jówkę koloru piernikowego. W grach, mecie i palancie rej wodził. Piłka silną jego dłonią puszczona, leciała trafnie i daleko" (*Mozajka kontraktowa. Pamiętnik* z r. 1851, Wilno, 1857 r.). W Warszawie bawił kilka razy, w r. 1828 jeździł do Wiednia ze słabym Michałem Grabowskim. Od r. 1829 zamieszkał w Warszawie, zostając w ścisłych stosunkach przyjaźni z J. B. Zaleskim, Maurycym Mochnackim, Stefanem Witwickim i J. K. Ordyńcem, redaktorem *Dziennika warszawskiego*, i w. i. W tém też piśmie pierwsze ujrzeliśmy ustępy z poematu: *Zamku Kaniowskiego*, (Tom IX z r. 1827). W r. 1831 opuścił królestwo polskie, bawił długo w Galicyi, wtedy zwiedził Karpaty. W r. 1834 przeniósł się do Francyi i osiadł w Paryżu, gdzie stale zamieszkał. Należy on do najgorliwszych stronników Towiańskiego. Z pism ogłosił: *Zamek Kaniowski*, Warszawa, 1828; *Pobudka*, Warszawa, 1830 r.; *Pisma*, Lwów, 1838, trzy tomy; w nich oprócz lirycznych utworów i *Zamku Kaniowskiego*, mamy przekład pieśni *Ossyjana* prozą, który wykonał we Lwowie 1834 r.; *Król zamczyska*, opowiadanie prozą, Poznań, 1842 r.; *Pisma*, w trzech tomach, Wrocław, 1852 r. wydanie najzupełniejsze, tu oprócz *Zamku Kaniowskiego*, mamy poemata obszernych rozmiarów: *Anna z nadbrzeża* i *Sobótki*, oprócz wielu innych utworów oryginalnych, których niema w wydaniu lwowskiém. *Trzy struny*, w Paryżu wydane poezyje liryczne. *Dziennik podróży do Tatrów* przez autora *Sobótki*, Petersburg, 1853, w 8-ce, 294. W nim podał gruntowne wiadomości o Góralach, skreślił charakterystykę, podania, przesądy i pieśni. Praca ta może być uważaną za studyja, które posłużyły mu do napisania pięknego poematu *Sobótki*. Był redaktorem pisma humorystycznego p. n. *Pszonka*. Goszczyński należy do najznakomitszych poetów polskich, którzy stanęli obok Mickiewicza, stanowiąc świetną plejadę. Kiedy wydał drukiem swój poemat *Zamek Kaniowski* w r. 1828, którego treścią straszna koliszczyzna 1768, znana w dziejach pod nazwą *Rzezi humańskiej*, przyznano mu więcej samodzielności narodowej, niż autorowi *Grażyny*, którego wówczas znano pierwsze tylko dwa tomiki poezyj. Krwawy to obraz, pełen zgrozy, zasilony żywym słowem podań ludu, jego pieśni i opowieści morderczych uczestników koliszczyzny. Cała strona fantazyi, czerpana z tradycyi, charaktery z żywych jeszcze typów, a cudne krajobrazy z owej Ukrainy, na którą spoglądał spojrzeniem kochającém poety. Nie mamy w literaturze naszej poematu, więcej krwią i mordem przesiąkłego jak *Zamek Kaniowski*. Te obrazy, które z takim talentem maluje Goszczyński, dobrze przystawały do jego żelaznego charakteru, jakim się wówczas odznaczał. W zupełnym przeciwieństwie stoi poemat *Sobótki*, gdy ze stepów ukraińskich przeniósł się między Karpaty i Górali. Z równém zamiłowaniem zbierając tu kwiat jego podań i pieśni, dał nam obraz pełen prawdy i poezyi, z dziwnym wdziękiem malując lud ten ubogi a dzielny. *Sobótki* są owocem długich studyjów i bystrego badania Górali polskich. Tułając się w pośród gór i skał niedostępnych, szukając snu i odpoczynku bezpiecznego w kolibach baców i johasów, poznał do głębi plemię górskie i wierny ich obraz postawił w *Sobótce*. Mniej ma zalet, choć rozmiarem największy poemat *Anna z Nadbrzeża*, który nazwał powieścią. Rzecz odniósł do czasów panowania Jana Kazimierza, ale w nim nie znać dzielnego pióra, co kreśliło karty *Zamku Kaniowskiego* i *Sobótki*, lubo w wielu je ustępach przypomina. Więcej ognia i poezyi niż w *Annie z Nadbrzeża*, wybija z cudnej powieści prozą p. n. *Król zamczyska*, ale pisał je bawiąc w Galicyi, pod świeżém wrażeniem, gdy się ukrywał w ruinach wspaniałego niegdyś Odrzykońskiego

zamku. W lirycznych utworach widzimy więcej męzkich myśli niż uczucia. Przekład *Ossyjana* prozą podług angielskiego oryginału, należy do najlepszych, jakie posiadamy w języku ojczystym. Nowe i zupełne wydanie pism S. Goszczyńskiego mamy zapowiedziane. *K. Wł. W.*

**Goszyński**, herb szlachty pruskiej tegoż nazwiska, opisany w Niesieckim z rękopismu *Herbarza pruskiego* w ten sposób: w modrém polu trzy kopije, albo oszczepy, o jednym spisie albo toporzysku, do góry obrócone być powinny; w szczycie hełmu ramię zbrojne z ręką w pięść złożoną. Rysunek jednakże tego herbu, któryśmy oglądali w rękopiśmie hr. Wł. St. Platera, przedstawia kopiję, od środka której ku górze tarczy idą dwie połowy kopij, tak że godło ma postać trójzębnej kopii. *J. Bl.*

**Gotha**, stolica księstwa Sachsen-Gotha, aż do 1825 r. siedziba ubocznej gałęzi linii Ernestyńskiej, dziś książęcej Sachsen-Koburg-Gotha; piękne, wzachwycającej okolicy, na panującém wzgórzu nad rzeką Leine miasto, liczy 15,000 mieszkańców oprócz załogi wojskowej. Zamek książęcy w najwyższém wznosi się miejscu, zbudowany w foremny czworobok z obszernym dziedzińcem. Niezależnie od kaplicy, w której znajdują się groby książąt z domu saskiego, mieści w sobie salę teatralną, muzeum, biblijotekę, gabinet medali, zbiór obrazów i sztychów, gabinet historyi naturalnej, zbiór chińszczyzny i zbiór odlewów gipsowych ze starożytnych wzorów. Biblijoteka licząca 150,000 tomów, zawiera także około 6,000 rękopismów, z których 2,000 w języku arabskim, a 3 — 4,000 w tureckim lub perskim. Gabinet medali jest jednym z najbogatszych w Europie: liczy 80,000 medali, 13,000 odcisków i 9,000 rysunków. Zbiór obrazów składa się z więcej niż 800 płócien, a zbior sztychów z 800 rysunków i 48,000 tak drzewo jak i miedziorytów. Gabinet historyi naturalnej liczy około 18,000 okazów. Ze zbiorem chińszczyzny połączony jest także zbiór naczyń starożytnych i porcelany nowożytnej. Z gmachów publicznych zasługują tu na uwagę: dwa kościoły, Panny Maryi i klasztorny, teatr, koszary, kollegijum *(Gymnasium illustre)*, szkoła przemysłowa *(Gymnasium Ernesticum)*, założona 1836 roku i seminaryjum pedagogiczne, najstarszy zakład tego rodzaju w Niemczech. Posiada fabryki porcelany, papieru, płótna, tytuniu, obić papierowych, rafineryje cukru, garbarnie i t. p. Największa część wchodzących z zagranicy do Polski kart geograficznych i atlasów pochodzi z Gotha. W pobliżu miasta znajduje się *Friedrichsthal*, pałac książęcy z piękną oranżeryją i rozkosznym parkiem, a niedaleko ztąd, na *Seeberg*, obserwatoryjum, założone 1787 roku przez Ernesta II, które pod zarządem de Zach'a i Lindenau do wielkiej przyszło wziętości w świecie naukowym.

**Göthe** (Jan Wolfgang), wielki poeta niemiecki, ur. 28 Sierpnia 1749 r. w Frankfurcie nad Menem, gdzie ojciec jego był radcą cesarskim. Göthe wzrósł podczas niespokojności wojny 7-letniej, a duch jego przejmował się wszystkiemi wrażeniami, jakie sprawiały na nim: koronacyja cesarska, walne jarmarki, przyjaźń jego rodziców z generałem hrabią Thoranne i t. d. Jednocześnie zajmował się zgłębianiem siedmiu na raz języków, między innemi także hebrajskiego; jakoż ten ostatni naprowadził go na najpierwszą wielką próbę dramatyczną, której treść wziętą była z życia Józefa. Miłość młodzieńcza, boleśnie zakończona, stanęła mu zarazem ideałem do kilku późniejszych utworów. W Lipsku, gdzie poznał się z Gottschedem, Ernesti'm i Gellertem, zawiódł się kolejno na filozofii, na jurysprudencyi i na poezyi; zmuszony wejść napowrót w siebie samego, przyzwyczaił się najrozmaitsze

uczucia i wzruszenia pojedyńczo w oddzielnym składać poemaciku, z czego wtenczas i później powstały niemal wszystkie jego poezyje pomniejsze. Tym także sposobem ukazały się między innemi komedyje: *Die Laune des Verliebten* i *Die Nichtschuldigen.* Widok galeryi drezdeńskiej i bliższa znajomość z malarzem Oeser, obudziły także w Göthem poczucie i zamiłowanie; sam nawet próbował rytowania na miedzi, lecz szkodliwe wyziewy serwaseru ściągnęły nań niebezpieczną chorobę. Powróciwszy w r. 1768 do Frankfurtu, gdzie czas rekonwalescencyi przepędzić zamierzał, poznał tu pannę von Klettenberg, której wpływy nadały umysłowi jego kierunek mistyczny i nadumysłowy; rozmowy z nią i jej listy uwiecznił Göthe w epizodzie romansu *Wilhelm Meisters Lehrjahre*, p. t.: *Bekenntisse einer schönen Seele.* Nowy taki kierunek naprowadził go na studyjowanie dzieł mistycznych, chemicznych i alchemicznych, w następstwie zaś na utworzenie oddzielnego, choć niazadługo znów zarzuconego systematu religijnego, na tle neo-platońskiém, a przytém mistyczno-katolickiém. Dla ukończenia nauk Göthe udał się potém do Strasburga, gdzie jednak więcej oddawał się anatomii i chemii, niż prawu; tu poznał bliżej Herdera i literaturę francuzką, a w 1771 r. uzyskawszy stopień doktorski w fakultecie prawnym, powrócił do miasta rodzinnego. Pierwszém jego wystąpieniem publiczném była wydana bezimiennie tragedyja: *Götz von Berlichingen* (Hamburg, 1773); następnie przebywając w Wetzlar, gdzie pracował w cesarskim sądzie kameralnym (*Reichskammergericht*), stosunek miłosny młodego Jeruzalema z mężatką, zakończony samobójstwem kochanka, podał mu myśl do napisania Werthera (*Leiden des jungen Werther*; wydane bezimiennie 1775 r. w Lipsku, (przekład polski Kaz. Brodzińskiego, Warsz., 1822) Oba te utwory ogromnego narobiły hałasu; pierwszy z nich dał początek w Niemczech okresowi romansów i dramatów rycerskich, drugi powieści sentymentalnej. Prawie jednocześnie ukazała się również tragedyja: *Clavigo*, (Lipsk, 1774), a wkrótce potém i *Stella*, (Berlin, 1776). Wszystkie te pisma zwróciły na młodego poetę uwagę ks. wejmarskiego, Karola Augusta, który przejeżdżając przez Frankfurt, poznał go osobiście i zaprosił do siebie. Przybywszy do Weimaru, Göthe w 1776 r. został radcą legacyi, z prawem zasiadania i głosowania w radzie tajnej, w 1779 r. mianowany został rzeczywistym radcą tajnym i w towarzystwie księcia wejmarskiego odbył podróż do Szwajcaryi. W 1782 r. mianował go książe prezesem kamery i nadał mu szlachectwo; we cztery lata później Göthe przedsięwziął dwuletnią podróż do Włoch. Po powrocie do Wejmaru wydał *Ifigeniję w Taurydzie*, (Lipsk, 1787; przekład polski Lud. Jenike, Warsz., 1862); *Egmont*, (Lipsk, 1788); *Torquato Tasso*, (Lipsk, 1790; przekłady polskie Józ. Paszkowskiego i Lud. Jenike, Warsz., 18....), i tragedyję *Faust*, (Lipsk, 1790; przekłady polskie: J. Paszkowskiego, A Szabrańskiego, Walickiego, Al. Krajewskiego). Przez lat kilka nastąpiła podówczas przerwa w działalności literackiej Göthe'go, gdyż obok trudów urzędowych, zajęty był głównie prowadzeniem teatru nadwornego w Weimarze, z którego stworzył najznakomitszą scenę w Niemczech; towarzyszył oraz księciu w wyprawie 1792 r. do Szampanii. Osiadłszy znowu spokojnie w Weimarze, wydał dzieła: *Wilhelm Meisters Lehrjahre*, (4 t.; Lipsk, 1794—96); *Hermann und Dorothea*, (Berlin, 1798; przekład polski Antoniego Czajkowskiego, Warszawa, 1845 r.); *Tankred*, (Tubinga, 1802); *Winckelmann und sein Jahrhundert*, (Tubinga, 1806); pismo peryjodyczne: *Die Propyläen*, (3 tomy; Tubinga, 1798 — 1801); *Leben des Benvenuto Cellini*, (2 tomy; 1803). W 1806 r. podczas huku dział

z bitwy pod Jeną zaślubił pannę Vulpius, z którą już od lat kilku w bliskich zostawał stosunkach; w 1809 r. ukazał się dwutomowy romans: *Die Wahlverwandschaften*. Około tego czasu Göthe złożył zajęcia urzędowe, zatrzymując tylko kierunek niektórych przedmiotów kameralistycznych, jak np. kommunikacyj wodnych. W epoce tej z szczególnem zamiłowaniem oddawał się naukom przyrodzonym, dowodem czego dwa ważne jego dzieła: *Zur Farbenlehre*, (2 tomy; Tubing, 1810) i *Morphologie oder zur Naturwissenschaft überhaupt*, (6 zeszytów, 1817 —25). Z pism belletrystycznych rozpoczął tylko nieukończoną nawet następnie autobijografiję, p. t.: *Aus meinem Leben; Dichtung und Wahrheit*, (Stuttgart, 1811 — 22). W 1815 r. został pierwszym ministrem stanu weimarskim. Od tej pory, oprócz dzieł treści przyrodniczej, wydał jeszcze czasopisma: *Über Kunst und Alberthum* (5 tomów, Stuttgart, 1817 — 26); *Westöstlicher Divan* (1819); i *Wilhelm Meisters Wanderjahre* (1821); w 1818 r. wyrzekł się także zarządu teatralnego i żył już tylko dla sztuki i nauki, kolejno w Weimarze i w Dornburgu; umarł w Weimarze 22 Marca 1832 r. Zwłoki jego złożono obok Schillera, w grobach wielko-książęcych. W Weimarze i Frankfurcie nad Menem postawiono mu świetne pomniki; dom jego i zbiory naukowe, nabyte kosztem związku niemieckiego, uznane zostały własnością narodową. Göthe kilkakrotnie dzieła swoje, z których tu wymieniliśmy jedynie najcelniejsze, wydawał w edycyjach kompletnych, najdokładniejsze wyszło w 40 tomach w Stuttgardzie (1840 — 42), do czego dodać jeszcze należy trzy tomy supplementów, wydane przez E. Boas'a, (Lipsk, 1841). Mnóstwo utworów wielkiego tego mistrza przełożono na wszystkie niemal języki europejskie; wysoka ich genijalność i wartość poetyczna powszechne zyskały przyznanie, wszakże jedno stronnictwo ubóstwiało go do zbytku, gdy tymczasem przeciwne, naturalnem oddziaływaniem, zbytecznie starało się go poniżyć. Wielostronność jego jest niezrównaną, nie masz bowiem prawie pola poetycznego, na któremby on nie stworzył arcydzieła. I tak np. nieprześcignionym wzorem dramatu romantycznego jest jego *Götz von Berlichingen*, klassycznego *Ifigenija*, romansu *Werther* i *Wilhelm Meister*, epopei narodowej *Hermann und Dorothea*; przed innemi zaś zachwycają liczne jego pieśni i inne jego poezyje liryczne. Epigrammata, które p. t.: *Xenien* wydawał wespół z Schillerem, dotykały w swoim czasie wszystkich, tych nawet, przeciw którym wymierzonemi nie były. Na czele wszystkich jednak arcydzieł Göthe'go stoi *Faust*, którego część druga wyszła dopiero po jego śmierci; innego znakomitego utworu, który właściwie miał być trylogiją, p. t.: *Die natürliche Tochter*, nie dokończył. Najwięcej zaszkodził Göthe swojej sławie mnóstwem czczych poezyjek, które zamieścił w przedostatniem wydaniu dzieł swoich. Drukowano również liczne jego korrespondencyje; z nich najcelniejsze: *Briefwechsel zwischen Schiller und Göthe* (6 tomów: Stuttgardt, 1828), z *Zelterem*, (Berlin, 1833); z *Lavaterem* (Lipsk, 1833), z *Klopstok'iem* (1833); z *Bettyną Arnim*, z domu *Brentano (Göthe's Briefwechsel mit einem Kinde*, tomy, Berlin, 1835); z *Merkiem* (Darmstadt, 1835). Niezliczone dzieła bijograficzne i krytyczne o Göthe'm stanowią oddzielną literaturę; wymieniamy tu tylko najznakomitsze, jako to: Döring, *Göthe's Leben* (Jena, 1840); J. Falk, *Göthe aus persönlichem Umgange dargestellt* (Lipsk, 1832); Eckermann, *Gespräche mit Göthe* (Lipsk, 1836); Riemer, *Mittheilungen über Göthe* (2 tomy, Berlin, 1841), Lewes, *The life of Göthe* (przekład polski Ant. Nowosielskiego, na nieszczęście oszpecony oryginalnemi poprawkami i przy-

pisami tłómacza). Z dawnych dzieł o Fauście zebrałaby się wcale okazała biblijoteka; toż samo o innych celniejszych utworach wielkiego poety. *F. H. L.*

**Gothenburg** po szwedzku *Goethaborg*, miasto okręgowe i przystań w prowincyi szwedzkiej Westrogocyi, nad rzeką Goethaelf, o trzy mile od ujścia jej do morza Niemieckiego, wprost wyspy Hisingen, liczy 30,000 mieszkańców. Wielkie fabryki płótna żaglowego, garbarnie, zakłady powroźnicze i rafineryje cukru. Żelazo, stal, smoła, budulec, mydło, tabaka, śledzie, stanowią główne przedmioty obszernego handlu wywozowego. Kanał Goetha ułatwia okrętom przejście na Bałtyk z pominięciem Sundu. Od roku 1732 istniała tu kompanija indyjska, która w r. 1817 zawiesiła wypłaty. Gothenburg założone było przez Karola IX, pierwiastkowo na wyspie Hisingen; spalone przez Duńczyków 1611 r., przeniesione zostało przez Gustawa Adolfa na obecnie zajmowane terrytoryjum.

**Gotlandyja** (*Gothland* albo *Götha'and*), nazywana także *Gocyją*, jedna ze trzech, a przytém najludniejsza prowincyja królestwa szwedzkiego, granicząca z Norwegiją, właściwą Szwecyją, morzem Bałtyckiém i Kategatem, liczy około 2,000,000 mieszkańców, na powierzchni blisko 2,000 mil □ wynoszącej. Dzieli się na Ostrogocyję (*Ostgothland*) i Smalandyję, które z wyspami Oeland i Gottland tworzą Ostrogocyję właściwą; na Blekingen, Skaniję i Halland (*Gocyja południowa*); na Gothenburg i Dalsland (*Westrogocyja*). Kraj w większej części górzysty, zroszony licznemi rzekami, obfitujący w lasy, żyzny i dobrze uprawny, a szczególniej Ostrogocyja i Skanija. Znaczniejsze miasta: Norkjöping, Calmar, Borgholm, Wisby, Gothenburg, Karlstadt, Malmoe i Karlskrone.

**Gotlich** (Jedydjah), syn Abrahama Izraela z Lwowa, napisał: 1) *Ahabat haszem* (Miłość ku Bogu), dzieło homiletyczno-exegetyczne, (Kraków, roku 1620, in fol.); 2) *Szyr Jedydut*, objaśnienie Massory w 4-ch częściach (Kraków, 1644, in 4-to). *F. Str.*

**Gotowalnia,** tak nazywamy pokój oddzielny, dziś przezwany niepotrzebnie budoarem, lub stolik ze wszelkiemi potrzebami dla kobiet do ubierania się i trefienia włosów. Stoliki takie należały do wyprawy dla idącej za mąż, okrywano je atlasami, nieraz w passamony złote i bramowane koronką. W spisach wypraw staropolskich częste mamy wspominki takich gotowalni.

**Gotowalnia** (gra). Zebrane grono osób siada kołem, prócz jednego, który stoi we środku. Każdy bierze na siebie nazwę jakiego sprzętu gotowalni: ten jest zwierciadłem, szpilką, grzebieniem; inny pomadą, trzewikiem, tasiemką i t. p.; stojący w kole koleją wywołuje te sprzęty, a każdy musi się podnieść, jak zawoła: „cała gotowalnia do jejmości,” wszyscy się zrywają i zmieniają miejsca, kto tego nie uskutecznił, daje fant, które zebrane razem, są sądzone.

**Gotowie,** ob. *Goci*.

**Gotter** (Fryderyk Wilhelm), poeta niemiecki, urodzony r. 1746 w Gotha, na wydział prawny uczęszczał w Gettyndze, gdzie poznawszy się ze sławnym ówczesnym aktorem Eckhofem, a zamiłowany już od dzieciństwa w sztuce dramatycznej, założył teatr amatorski. W r. 1768, będąc powtórnie w Gettyndze, dokąd towarzyszył dwom młodym uczącym się tamże magnatom, założył wraz z Boje'm (ob.) pismo, pod tytułem: *Der Musenalmanach*, które wielce przyłożyło się do obudzenia ruchu poetycznego. W r. 1770 powrócił na zajmowaną już poprzednio posadę sekretarza legacyi do

Wetzlar, gdzie przyjaźń z Göthe'm, Jeruzalem'em i inną utalentowaną młodzieżą wpłynęła nań nader korzystnie. W r. 1774, otrzymawszy już wyższą posadę w Gotha, udał się do Francyi, gdzie bliżej poznał scenę francuzką; po powrocie głównie zaczął przekładać tragedyje Crébillona i Voltaire'a, a za ich wzorem oryginalne także pisać dzieła dramatyczne. Z komedyj jego dwie szczególnie: *Der argwöhnische Ehemann* i *Der Erbschleicher* długo utrzymały się na scenie. Oprócz tego pisał liczne texta do oper, z których najbardziej wsławioną jest *Medea* przez muzykę Bendy. Wszędzie atoli znać naśladowanie Francuzów, również i w poezyjach treści lirycznej i dydaktycznej. Dzieła jego wyszły w pięciu tomach, z których trzy pod tytułem: *Gedichte* (Gotha, 1787—1802), jeden pod tytułem: *Singspiele* (1778) i jeden pod tytułem: *Schauspiele* (1795). Gotter umarł 1797 r. w Gotha.

**Gottesgab** (po czesku: *Dar Boży*), miasteczko w królestwie czeskiém (w Łokietskiém), najwyżej wzniesione w tym kraju, bo aż na 3,035 stóp nad powierzchnią morza. *Ad. N.*

**Gotteswerder,** to jest: *Boża kępa*, inaczej: *Nowe Kowno*, w dawném województwie trockiém, którego ślady dzisiaj trudno z pewnością oznaczyć. Po zdobyciu i zniszczeniu przez Krzyżaków w roku 1362 kowieńskiego zamku, książe Kiejstut zbudował r. 1364 inny zamek na kępie, zwanej po litewsku *Wyrgalle*, znajdującej się na Niemnie, przeciw ujścia Niewiaży i nazwał go *Nowém Kownem;* prócz twierdzy umocnionej basztami, Litwini usypali dwa szańce przed mostem, który ją łączył z drugiém brzegiem Niemna. Krzyżacy w r. 1364 pod wodzą komtura Ragnety napadli i spalili. Kiejstut tém niezrażony, w r. 1369 postanowił zamek ów odbudować, lecz kiedy zajmował się tą robotą, wielki mistrz Winrych Kniprode, z przeważnemi siłami napadł na Litwinów i rozpędził, i sam w tych samych miejscach wzniósł potężną warownię, nazwawszy ją *Gotteswerder* czyli Bożą kępą i mocną załogą pod komturem Kuno Hattenstein osadził. Kiejstut obległ zamek, po pięciu tygodniach do poddania zmusił i 300 wyborowymi rycerzami litewskimi osadził. Marszałek zakonu Schindekopf, wkrótce szturmem ją zdobył w r. 1399, lecz Witowd w r. 1402 znowu ją opanował i zburzył do szczętu. Odtąd już z gruzów nie powstała więcej, i jedynie tylko w kronikach pozostało o niej wspomnienie.

**Gottfried** (Małgorzata), z domu *Timm*, słynna w rocznikach kryminalistyki trucicielka, urodzona 1785 r. w Bremie, córka tamecznego mieszczanina. W młodym wieku, będąc nader urodną, a przytém, jak powszechnie o niej mniemano, pełną skromności i zasad moralnych, zaślubiła podżyłego majstra siodlarskiego, nazwiskiem Miltenberga. Niezadowolona przez niego w swoich chuciach, weszła w cudzołożne stosunki z innym mężczyzną żonatym, a obok tego utrzymywała miłostki sentymentalne z młodym kupcem Gottfriedem; wnet sprzykrzywszy sobie słabowitego męża i pragnąc zaślubić Gottfrieda, otruła Miltenberga w 1813 r. małemi dozami arszeniku. Kiedy po jego śmierci rodzice jej sprzeciwiali się nowemu zamęściu, przeciw któremu i troje jej dziatek zdawały się być przeszkodą, otruła najprzód w roku 1815 matkę, potém najmłodsze dziecko, potém starszego syna, następnie ojca i najstarszego syna, zaś w r. 1816 przybyłego właśnie z zagranicy brata. Jednocześnie przecież kochanek jej Gottfried zaczął się dla niej okazywać obojętnym, za co i jemu zadawała drobne, lecz śmiertelne dozy arszeniku, w skutek których umarł 1817 r., poprzednio jeszcze zaślubiwszy ją na łożu boleści. Następnie weszła w stosunki z młodym człowiekiem, któ-

rego, wyciągnąwszy od niego kilka tysięcy talarów, podobnież otruła. Później już podupadłe interesa majątkowe spowodowały ją do spełnienia licznych jeszcze morderstw, których liczbę od 1823—1827 roku podają na 16. Nareszcie zaczęto na nią zwracać podejrzenie, a tém samém bliższą uwagę; w 1827 r. została uwięzioną i po złożoném zeznaniu wszystkich zbrodni, stracona w 1831 r. Głównym powodem, dla którego tak długo broiła bezkarnie, była jej ludzkość i dobroczynność dla biednych, których prawdziwym była aniołem opiekuńczym, zaś najwybitniejszą cechą jej charakteru była próżność, jakoż stroiła się jeszcze z największą starannością, kiedy miała się udać na rusztowanie, bo raz jeszcze chciała na siebie zwrócić uwagę gawiedzi.

**Gottharda ś. góry,** w Szwajcaryi, pomiędzy kantonami Uri i Tessino, stanowią główny łańcuch gór Alpejskich, z którego wychodzą odnogi gór: na północ Surańskie, na północo-wschód góry Dödi, na wschód Alpy Tessyńskie, na południe Wallijskie, na południo-wschód Berneńskie; oraz rzeki: Rodan, Ren, Tessino i Reuss. Na łańcuchu ś. Gottharda jest 30 jezior i 8 lodowców; najwyższe szczyty zawsze są śniegiem pokryte. Do nich należą: 1) na granicy kantonów Uri i Wallis góra Galenstock (11,280 stóp wysoka), z licznemi lodowcami, Furka (około 12,000 stóp), Pisztora (8,950 stóp) ze źródłem Rodanu; 2) na granicy kantonów Uri i Tessino: Fibia (9,760 stóp), Orsino (9,940 stóp), Hühnereck (8,836 stóp), Luzendro (9,730 stóp), Fieudo (9,470 stóp); Brosen (8,360 stóp), Tritthorn (8,760 stóp), Stella (8,330 stóp); 3) na granicy kantonów Uri i Gryzonów: Sixmadun (9,100 stóp), Badez (9,170 stóp), Ober-Alpstock (8,790 stóp). Przez góry te prowadzi kilka dróg, jak np. z Bernu przez górę Sustenhorn (10,900 stóp) do doliny Meyenthal, przez Furkę z kantonu Uri do Wallis, oraz droga zwana ś. Gottharda przez górę Fieudo z Szwajcaryi do Włoch. Niegdyś ostatnia ta droga była nader uciążliwą i wynosiła od miasteczka Altdorf do Airolo mil 7; na wysokości 6,370 stóp był klasztor Kapucynów, przez Francuzów zburzony, gdzie obecnie znajduje się oberża. Od roku 1829 piękna droga bita ułatwia przebycie podróżnikom, których corocznie przeszło 26,000 osób tędy przechodzi i przejeżdża. U starożytnych góry ś. Gottharda stanowiły części gór Adula; dzisiejsze nazwisko noszą na pamiątkę ś. Gottharda, biskupa w Hildesheim, kanonizowanego w 1131 r. Tu w d. 16 Sierpnia 1799 r. Francuzi pod dowództwem Masseny walne odnieśli zwycięztwo nad Austryjakami pod generałem Simbschen.

**Gotthelf** (Jeremijasz), pseudonim *Adolfa Bitzius* (ob.), pisarza niemieckiego.

**Göttingen,** ob. *Gettynga.*

**Gottlandyja** (*Gottland*), największa wyspa morza Baltyckiego, o 10 blisko mil odległa od brzegów Szwecyi, a około 7 od wyspy Oeland; z przyległemi jej wysepkami tworzy biskupstwo i okrąg sądowy nazywający się Wisby, którego powierzchnia do 55 mil □ wynosi przy 45 tysiącznej ludności. Jest to płaskowzgórze wapniste, od 100—575 stóp nad poziom morza wzniesione, z urwistemi prawie wszędzie brzegami. Klimat umiarkowany odpowiada hodowli morwy i orzecha włoskiego. Ziemia żyzna lecz źle uprawna, powiększej części zarosła jest odwiecznemi iglastemi lasami. Sieją tu wszelkie zboża, ogrodowizny, a nadewszystko ziemniaki; ogrodnictwo jest w stanie kwitnącym. Chów bydła na bardzo niskim znajduje się stopniu, choć owczarstwo dość jest upowszechnione. Rybołówstwo, łamanie

kamieni do budowli i wypalania wapna, są najważniejszemi zatrudnieniami mieszkańców; handel i żegluga w pełnym rozwoju, lecz przemysł o wiele pozostał w tyle. Zwyczaje i obyczaje, urządzenia administracyjne i wojskowe, o wiele się różnią od szwedzkich. Nie ma tu wielkich posiadłości ziemskich; pomimo obfitości lasów, wszystkie niemal domy aż do chat wieśniaczych wzniesione są z kamienia. Stolicą wyspy jest Wisby, handlowe miasto na wybrzeżu zachodniém. Przez długie czasy wyspa ta miała samoistnych królów i własne prawa; później zaś zeszła na znaczenie hrabstwa. Od roku 1361—1645 z małemi przerwami stanowiła posiadłość królów duńskich. W roku 1394 część Gottlandyi, a mianowicie Wisby, wpadło w ręce Witalienów, którzy przy rozbójniczém na morzu rzemiośle, wygodne tu znajdowali schronienie. Król szwedzki Albert i syn jego Eryk, którzy w 1389 r. popadli w niewolę duńską, po odzyskaniu wolności zamyślali o opanowaniu Gottlandyi. W r. 1394 Eryk wylądował tu i zdoławszy się czas jakiś utrzymać, sprzedał całą wyspę wielkiemu mistrzowi zakonu teutońskiego, który w roku 1398 wypędził z niej Witalienów. Królowa Małgorzata odkupiła ją później od zakonu. Po rozerwaniu związku kolmarskiego, Karol VIII zdobył Gottlandyję na Duńczykach, którzy na mocy układów zawartych w Brömsebro, ustąpili ją 1645 roku Szwedom. Opanowała ją raz jeszcze Danija i utrzymała się tu od 1676—79 r. Od tej pory w ciągłém zostając posiadaniu Szwecyi, tworzy część tak zwanej Gottlandyi (ob.).

**Gottorp** lub **Gottorf** *(Castrum Gothorum)* zamek feudalny, panujący nad miastem *Schleswig*, leży na wyspie utworzonej przez dwa ramiona rzeki Schley, pomiędzy dwoma cyrkułami miasta: *Friedriechberg i Lollfus*. Zbudowany pomiędzy r. 1159 a 1161, przeznaczony był na mieszkanie biskupów, poprzednio zajmujących zamek *Grossgottorf* odległy o ćwierć mili. Biskupi szleswigscy posiadali go do r. 1268, w którym odstąpiony został księciu Erykowi i ten wzniósł tu fortyfikacyje. Potém przeszedł na własność udzielnych książąt *Holstein-Gottorp* (ob. niżej), od r. 1544 do r. 1713. Wtedy zajął go król duński Fryderyk III. W r. 1749 król duński kazał przenieść ztąd do Kopenhagi, szacowną i liczną biblijotekę, założoną w r. 1606 przez księcia Jana Adolfa Holstein-Gottorp.

**Gottsched** (Jan Krysztof), uczony, który pomimo bezspornych zasług, jakie położył na polu literatury niemieckiej, bywa wyśmiewany dla nadzwyczajnego swego pedantyzmu. Urodzony 1700 r. w pobliżu Królewca, dla uniknięcia służby wojskowej uciekł w 1724 r. do Lipska i zajmował się tu lekcyjami prywatnemi. W krótce jednak otworzył wykład publiczny, a głównie zajmując się literaturą niemiecką, wystąpił przeciw zepsutemu w tejże smakowi, dowodził koniecznej potrzeby zwrotu do pierwotnej czystości języka, radził się kształcić na starożytnych pisarzach, a w następstwie na autorach francuzkich, jako dziedziczących berło klassycyzmu. Pobudzeni tém Francuzi starali się rozszerzyć pole działań Gottscheda i w tym celu zakładali towarzystwa literackie, których zadaniem było głosić jego zasady pod względem smaku. W 1730 r. uniwersytet lipski przypuścił go do grona swych professorów i powierzył katedrę poezyi i filozofii. We cztery lata później objął katedrę logiki i metafizyki. Umarł 1765 r. dziekanem wydziału filozoficznego. Dziś w Niemczech Gottsched uważany jest powszechnie za wcielony pedantyzm, chociaż pilne zastanowienie się nad rzeczywistym stanem obecnej literatury niemieckiej, każe należną mu oddać słuszność. Hoffmanswaldau, Lohenstein i ich następcy poezyję niemiecką wprowadzili w stan

odęcia, przesady i trywialności; co zaś do prozy, to ta zeszła do jakiegoś niezrozumiałego szwargotu, upstrzonego nietylko wyrazami ale całemi zdaniami z obcych języków i nazbyt gminnemi wyrażeniami; szwargot ten stał się modnym, zwłaszcza gdy wszedł w usta godnego *Hanswurst'a*, tego arlekina narodowego, który tak ważną niegdyś odgrywał rolę. Przeciw takiemu to poniżeniu literatury i w takich okolicznościach wystąpił Gottsched, a patrząc na dokonaną przez niego zmianę przyznać musimy, że bezwątpienia był to człowiek światły, stały i łączący w sobie pojęcie zdrowe z pojęciem krytycznem. Wielkie spotykał na swej drodze zapory, lecz zdołał przełamać przynamniej grubsze i jego to zasłudze winni Niemcy, że do literatury ich weszła krytyka i polemika na zdrowym oparte rozumie.

**Gottschee**, po słowiańsku *Kozhevje*, miasto naczelne starostwa cyrkułowego w księstwie Krainy, r. 1849 zaliczone do obw. Neustadt, nad Riesebach, w środku ziemi Gottscheer, państwo, które od r. 1644 jako hrabstwo, od roku zaś 1791 jako księstwo do książąt Auersperg należy. Większa część ludności tego kraiku składają Gottscheery, Gottschewery albo Kozhevjery, plemię niemieckie w liczbie 25,000 dusz. Przodkami ich było 300 frankońsko-turyngskich rodzin, które za karę buntu, w bardzo dawnych czasach z Niemiec wygnane, tu pośród Słowian, na dolinie górami do koła otoczonej, osiadły. Chociaż przyjęli ubiór i zwyczaje Słowian, wszelako nie łączyli się z nimi związkami krwi i zachowali własny swój dyjalekt, skażoną niemczyznę. Zajmują się wyrobami z drzewa i gliny, głównie zaś kramarstwem wędrownym, i często lat kilka przepędziwszy za granicą, wracają do rodzinnej ziemi. Naczelnem miastem jest założone przez nich *Gottschee*, liczące mieszkańców 650, z zamkiem książąt Auersperg.

**Gottwald** Krysztof, fizyk m. Gdańska, zkąd też był rodem i gdzie w 1700 roku umarł, posiadał bardzo piękny zbiór kopalin, drogich kamieni i małżowin, który cesarz Piotr W. r. 1716 zakupił. Wydał: 1). *Thesaurum conhiliorum tab. aen. XLIX. constantem, quorum 17 priores, stellas marinas et coralia, caetera testacea univalvia turbinata representant.* Gdańsk bez roku; 2). *LXII Tabulas aeneas artificiose sculptas, varias curiosas observationes anatomicas in homine et brutis conplectentes.* Gdańsk bez roku in 4°.

**Gottweig**, *Gottwich, Kottwich,* opactwo Benedyktynów w arcyksięstwie austryjackiem, o mil 12 od Wiednia, w prześlicznem położeniu, na wysokiej górze, nad Dunajem, wspaniałe gmachy, którym liczne wieże nadają postać warowni. Powiadają, że w połowie XI wieku, trzech młodych Niemców, wędrując pieszo do Paryża, który był naówczas stolicą nauk teologicznych, usiadłszy dla wypoczynku na murawie nad źrzódłem, dobyli z tłomoczków skromny posiłek, a pożywając rozmyślali o swej przyszłości; każdy z nich, w młodzieńczych marzeniach, zakładał cel szczęścia, iżby został biskupem i fundatorem klasztoru. Ziściły się ich nadzieje. Ci trzej młodzieńcy byli: ś. Gebhard, późniejszy arcybiskup salzburgski, ś. Adalbert, biskup wirceburgski, i ś. Altmann, biskup passawski. Gdy pierwsza część ich celów spełniła się, pozostawało dokonać drugiej. Gebhard fundował opactwo Admont w Styryi; Adalbert, Lambach, w krainie powyżej Enns; Altmann (zmarły r. 1091), Gottweig, w krainie poniżej Enns. Wszystkie te trzy klasztory dotąd istnieją. Opactwo Gottweig z upływem czasu przyszło do tak wielkich bogactw, że je nazywano opactwem brzęczącej monety (klingender Pfennig). Zależało niegdyś bezpośrednio od papieża, dzisiaj zaś liczy się do archidyjecezyi wiedeńskiej. Jak w średnich wiekach słynęło z literackiej pracowitości zakon-

ników, tak dzisiaj posiadaniem znakomitej biblijoteki liczącej 40,000 ksiąg, a w tej liczbie 1,800 inkunabułów i mnóstwa szacownych rękopismów. Ma także gabinet numizmatyczny, w którym zbiór brakteatów, nie ma sobie równego, dla rzadkości i piękności okazów; zbiór rycin liczy ich przeszło 20,000; jest także galeryja obrazów i gabinet mineralogiczny. Sławną jest kronika: *Chronicon Gottwicense* (Tegernsee 1732, tomów 2), przez opata Gotfryda Bessel, właściwie zaś przez Franciszka Józefa Hahn, w której po raz pierwszy dokładnie opracowaną została geografija Niemiec, ze względem na kolejne terrytorjalne ich zmiany. Podczas odsieczy danej Wiedniowi przez króla Jana III Sobieskiego, warowne opactwo Gottweig potrafiło odeprzeć szturmy muzułmanów, podobnie jak klasztory w Neuburgu i Melk. Po pożarze w r. 1718, opactwo Gottweig w następnym roku odbudowane zostało. *L. R.*

**Gotycka architektura, Gotycki styl** (*architektoniczny*), tak nazwano rozpowszechniony mianowicie od początku XIII wieku styl budowli, wykształcony głównie w Europie północnej i w Hiszpanii który przez Włochów dla tego, że odbiegał od stylu klassycznego, uważany był za barbarzyński, a więc otrzymał miano gotyckiego. Nazwa ta utrzymała się dotąd, choć oddawna już fakt został uznanym, że architekura ta nigdy nie była własnością Gotów. O charaktystycznych cechach tego stylu, ob. *Budownictwo.*

**Gotycki język i literatura.** Język gotycki, należący do rodziny językόw indo-europejskich, gałęzi germańskiej, pra-ojciec dzisiejszej mowy niemieckiej, ma alfabet złożony z głosek greckich i łacińskich (razem 26), dwie formy odmiany rzeczowników (słabą i mocną), przymiotniki stopniuje przez dodanie przyrostków, słowo odmienia podług modły dwoistej. Szyk wyrazów zupełnie wolny. —Literatura gotycka jest bardzo uboga, gdyż język u Ostrogotów we Włoszech, a u Wissygotów w Hiszpanii i we Francyi ustąpił miejsca w liturgii i w sądownictwie łacińskiem. Wprawdzie Jornandes twierdzi, że Goci mieli prawa pisane (*Bilagineci*) jeszcze przed przekładem Biblii, ale z nich czasu naszego nic nie doszło. Najznakomitszym zabytkiem literatury gotyckiej jest wspomiony przekład, rozpoczęty w połowie IV wieku przez Ulfilasa (ob.), dokończony zapewne później przez innych. Biblija ta przechowaną została w sławnym srebrnym kodexie (*codex argentes*), pisanym mniej więcej w VI wieku srebrnemi literami na purpurowym pergaminie, dziś własności księgozbioru uniwersyteckiego w Upsali. Odkryto go w XVI wieku, w klasztorze benedyktyńskim w Verden. Później znaleziono jeszcze fragmenta kalendarza gotyckiego, oraz kazanie w tym języku, głównie objaśniające ewangeliję ś. Jana. Dla filologów, zwłaszcza niemieckich, wszystkie te zabytki niezmierną mają wagę.—Grammatyki gotyckie wydali: Hickes (Oxfort, 1689) i Gabeleentz (Lipsk, 1844); glossaryjusze dodane są do wydań tłomaczenia Ulfilasa przez Anglika Lye (London, 1772) i Gabelentza (Lipsk, 1843).

**Gotycki styl,** ob., *Gotycka architektura.*

**Gotyckie monety**, tak nazywają się w numizmatyce monety średniowieczne, których zapisy nie są czysto greckie, ani rzymskie, lecz pomięszane z literami dziwnego kształtu, szczególnie zaś monety Gotów, bite w mennicach gockich pod Teodorykiem i jego następcami. Najdawniejsze są nader rzadkie, późniejsze źle przechowane. Po większej części miewają one na prawej stronie wizerunek królewski z jego imieniem, na lewej konia, jeźdzca, orła, albo kłos zboża. Najwięcej tych monet posiadają muzea hiszpańskie; ob., dzieło Wedla: *De nummis gothicis* (Jena, 1698).

**Götz von Berlichingen,** ob. *Berlichingen.*

**Gouda** po hollendersku *Ter Gouwe,* miasto w Hollandyi południowej, nad brzegiem rzeki Gouwe wpadającej do Yssel, liczy 17,000 mieszkańców, posiada największy plac targowy w Hollandyi; kościół św. Jana słynie malowaniami na szkle, dokonanemi przez Crabeth'ów (Dirka i Wontera), z polecenia Filipa II i Małgorzaty Austryjaczki. Mieszkańcy oddają się głównie wyrobowi lulek czy fajek glinianych, biorąc materyjał i z dalszych okolic: zatrudnia się tém około 200 fabryk. Bliska wieś Moor ma słynne cegielnie, do których materyjału surowego dostarcza łożysko rzeki Yssel i morza Haarlemskiego.

**Goudimel** (Klaudyjan) kompozytor, którego nazwisko pisywano także Gaudiomell, Gaudimel, Gaudinel, Guidomel, Godmel, Gudmel, Gondimel, urodził się około r. 1520 w prowincyi Franche-Comté, i był prawdopodobnie uczniem słynnego Josquina Desprès (ob. *Desprès).* Baini zapewnia, że on to kształcił w muzyce Palestrinę, założywszy w r. 1540 w Rzymie szkołę muzyki. Zginął w Lyon r. 1572 w nocy św. Bartłomieja (24 Sierpnia), jako ofiara okrucieństwa i fanatyzmu religijnego, wymierzonego przeciwko hugonotom. Znakomite są melodyje jego ułożone do psalmów dla kościoła reformowanego przez Marota i Teodora de Bèze (Paryż, 1565), przełożonych na język francuzki. Wiele z tych melodyj po dziś dzień kościół protestancki ma w użyciu. Część pieśni jego kilkogłosowych, wydano wraz z pieśniami Orlanda de Lasso, pod tytułem: *La Fleur des Chansons* (1576). Łacińskie jego listy umieszczone przy poezyjach Pawła Melinusa, świadczą o troskliwém literackiem wychowaniu jakie odebrał. Oprócz mszy, motettów i pieśni, pozostawił mnóstwo pism o muzyce traktujących, lubo niezawodnie nie wszystkie są jego pióra. Następujące jednak cytują jako autentyczne: *Quinti Horatii Flacci odae ad rhythmos musicos reductae,* (Paryż, 1555, in 4-to); *Chansons spirituelles de Marc-Antoine de Muret,* muzyka, (Paryż); *Les Psaumes de David mis en musique à quatre parties,* (Paryż, 1565); *Les Psaumes mis en rimes françaises par Clément Marot, mis en musique,* (Paryż).

**Goudouli,** ob. *Godolin.*

**Gouffé** (Armand), słynny piosenkarz francuzki, ur. w Paryżu 1755, zmarły 1845 r. Zbiór piosnek jego wyszedł po raz pierwszy w Paryżu p. t.: *Ballon d'Essai* (1802). Zachęcony pochlebném przyjęciem tego zbioru, wydał następnie *Ballons perdus*; *Encore un Ballon,* wreszcie 1812 roku *Le dernier Ballon.*

**Gough** (Hugo, baron i wice hrabia), generał angielski, syn Jerzego Gough z Woodstown w hrabstwie Limerick, ur. 1779 r. Wszedł do wojska 1791 r., był w 1795 r. przy zajęciu Przylądka Dobrej Nadziei, następnie w Indyjach Zachodnich podczas zdobycia Porto-Rico, Santa Lucia i Surinam. Wysłany w r. 1809 do Hiszpanii, dowodził 87 pułkiem w bitwach pod Talavera, Barossa, Vittoria i Nivelle, przy oblężeniu Kadyxu i Tarifa, gdzie ciężką poniósł ranę w głowę. W r. 1830 mianowany generał-majorem i właścicielem 99 pułku, otrzymał 1841 r. dowództwo wyprawy angielskiej, przeznaczonej do Chin. 25 Maja 1841 pobił na głowę Chińczyków i zmusił gubernatora kantonu do kapitulacyi. W Sierpniu t. r. wypłynął z Hong-Kong i wylądował na wyspie Amoy, którą zajął bez oporu. 30 Września t. r. zdobył wyspę Chusan, a w następnym miesiącu wyspy Ching-Hai i Ning-Po. W nagrodę tych zasług otrzymał stopień generała dywizyi i wielką wstęgę orde-

ru Łaźni. 15 Marca 1852 r. pobił pod Tsekih armiję chińską dowodzoną przez wielkiego wodza Yeh-King, zdobył miasto Tseha-Pu, przeszedł rzekę Yang-Tse, 19 Czerwca wszedł do Szang-Hai, 21 Lipca wziął szturmem Tsching-Kiang-Fu, gdzie krwawy stoczył bój z Tatarami. Stanął wreszcie pod bramami Nan-King i tam otrzymał wiadomość o zawartym przez Pottingera rozejmie, a następnie o podpisaniu pokoju z Chinami. W Lipcu 1842 r. generał Gough otrzymał tytuł barona i naczelne dowództwo wojsk w Indyjach. W Grudniu 1843 r. uderzył pod Maharażpur na nieuległych Mahrattów, pobił ich i zmusił do uznania władzy angielskiej. Świetniejszą jeszcze była wyprawa jego przeciw Sikhom, których poraził na głowę w Grudniu 1845 r. pod Mudky. W trzy dni potém na czele 17,000 ludzi zdobył oszańcowany obóz Ferozeszah, broniony przez 50,000 ludzi. wreszcie ostatnią zadał nieprzyjacielowi klęskę pod Sobraon. Sikhowie utracili w tej bitwie 67 dział, 200 armatek wielbłądzich, ogromne przybory wojskowe i 10,000 ludzi poległych na placu boju. Straty Anglików dochodziły 2,400 ludzi. W Lutym 1846 r. na czele zwycięzkich wojsk wszedł do Lahory i zawarł pokój, zapewniający Anglii część kraju, rozciągającą się pomiędzy Setledge i Beas. Parlament uchwalił mu uroczyste dziękczynienie. Rząd nagrodził go parostwem z tytułem lorda Gough of Tsching-Kiang-Fu, Maharajpour and Setledge. W jesieni 1848 r. Sikhowie wtargnęli znowu w granice posiadłości angielskich: Gough stanął na czele wojsk, przeszedł Tschenab i 15-go Stycznia 1849 r. stoczył krwawą bitwę pod Chillianwallah, w któréj, chociaż został panem pola bitwy, utracił jednak mnóstwo żołnierza, cztery dział i tak ciężki szwank poniósł, że nie był w stanie ścigać nieprzyjaciół. Wieść o tém smutnem zwycięztwie, najprzykrzejsze wywarła w Anglii wrażenie. Zarzucano generałowi zbyteczny pośpiech i nieroztropność. Kompanija indyjska postanowiła odebrać mu dowództwo i oddać je generałowi Napier. Lecz już w Lutym tegoż roku Gough uderzył na Sikhów pod Gudzerat i po rozpaczliwym z ich strony oporze, zniósł do nogi całą ich armiję. Szczątki i zbiegi złożyli wkrótce broń, generał otrzymał tytuł wice-hrabiego Gudzerat i Limerick, zdał dowództwo swemu następcy i wrócił do Europy. Kompanija indyjska wyznaczyła mu 80,000 zlp. pensyi dożywotniej. W r. 1854 otrzymał stopień generała broni.

**Goujon** (Jan), najsławniejszy rzeźbiarz francuzki, ur. w Paryżu, gdzie zamordowany został jako protestant w r. 1572. Pochodzenie jego i mistrza, pod kierunkiem którego się kształcił, całkiem są niewiadome; jednak utwory, które doszły do nas, stawiają go bez zaprzeczenia w pierwszym rzędzie artystów nietylko Francyi, lecz całego świata. Posągów nie robił wcale, albo bardzo mało; gruppy, płaskorzeźby, ozdoby architektoniczne, były ulubionymi jego przedmiotami. Do najszczytniejszych utworów tego mistrza należą: Wodotrysk *Niewiniątek* w Paryżu, fronton Luwru, wnętrza salonów w tymże pałacu i płaskorzeźby w pałacu Carnavalet.

**Goujon** (Jan Maryja Klaudyjusz Alexander), członek konwencyi narodowej, ur. 1766 r.; zapalony republikanin, stronnik i przyjaciel Robespierra, nie posiadał żadnych odznaczających się zalet i zdolności. Uwięziony po upadku Robespierra, unikając gilotyny, odebrał sobie życie w więzieniu.

**Goulburn** (Henryk), minister i kanclerz skarbu angielskiego, ur. 1784 r., zasiadł w parlamencie 1821 jako deputowany z uniwersytetu Cambridge. Ponieważ należał do krańcowego stronnictwa zachowawczego (Tory), zawsze

więc zasiadał w gabinecie, gdy torysowie byli u władzy. Od r. 1828—1830 był kanclerzem skarbu, potém piastował tę godność w r. 1835 i 1841.

**Gould** (Jan) ornitolog angielski, urodził się w Lyme, Dorsetshire, 1804 r.; bardzo wcześnie okazała się w nim chęć do uczenia się nauk przyrodzonych; znaczną część młodości przepędził w Windsor, gdzie od Aiton'a nabył gruntownej znajomości botaniki i ogrodnictwa. W r. 1824 dla udoskonalenia się w naukach, udał się do Londynu. W r. 1830 znalazłszy się w posiadaniu pięknego zbioru ptaków z Tybetu i Lahory, opisał go p. t.: *A century of birds from the Himalaya mountains*, Londyn, 1821. Dobre przyjęcie, jakiego doznało to pierwsze dzieło, zachęciło autora do dalszych prac tegoż rodzaju. W r. 1834 Gould ogłosił historyję naturalną ptaków europejskich. W roku 1838 odpłynął do Australii, celem poznania tworów tej części świata; wypadki poszukiwań ogłosił w najważniejszém z dzieł swoich: *The birds of Australia*, Londyn, 7 tomów, z licznemi rycinami. Gould szczególną zwrócił uwagę na kolibry; zgromadzony przez niego zbiór tych drobnych ptaków, był wystawiony w ogrodzie towarzystwa zoologicznego w Londynie, a ztąd przeniesiony został do pałacu kryształowego. W ostatnich czasach uczony ten pracował nad opisaniem zwierząt ssących Australii.

**Gouly** czy *Guly*, złośliwe istoty nadludzkie w mitologii arabskiej, perskiej i kilku innych narodów mahometańskich, nakształt naszych *wampirów*. Gouly zamieszkują miejsca podziemne, z których wychodzą tylko o północy, żeby szkodzić śmiertelnikom. Afgani wierzą, że każda pustynia, każde ustronie jest siedliskiem takiego demona, którego zowią *Goli-Biubo*, czyli widmem samotności. Pożywieniem Goulów są wygrzebywane przez nich trupy.

**Goum** (*Gum*), tak nazywa się rodzaj milicyi arabskiej w Algieryi, zostającej pod bezpośredniemi rozkazami francuzkich biór arabskich. Francuzi na wierności ich tak dalece polegają, że poruczają im częstokroć oddzielne wyprawy, jakoż Gumowie niemało przyłożyli się do uspokojenia kraju i do zapewnienia uległości innych Arabów.

**Gounod** (Karol Felix), kompozytor, urodził się w Paryżu r. 1818. Jako uczeń konserwatoryjum w dziale harmonii i kompozycyi korzystał z wykładu Reichy, Lesueur'a i Halevy'ego, co mu przyniosło r. 1837 drugą nagrodę za kompozycyję, do czego przywiązany jest fundusz na podróż za granicę. Gounod do r. 1843 przebywał w Rzymie, gdzie, stosownie do poważnych swych dążności artystycznych, oddał się muzyce religijnej staro-włoskiej, a to znów wpłynęło na kierunek jego duchowy, że myślał oddać się duchownemu stanowi. Powróciwszy do Paryża, został przewodniczącym muzyce przy kościele missyj zagranicznych i obowiązki te pełnił przez lat sześć. Tam naprzód dał poznać swe kompozycyje religijne, z których jedna, wielka msza, wykonana w kościele św. Eustachego, zwróciła powszechną uwagę. W wielkiej operze, której scena za wpływem śpiewaczki Viardot-Garcia otworzyła mu się gościnnie, przedstawiono większość jego prac drammatyczno-muzycznych. Ważniejsze są: *Sapho* (1855, w 3-ch aktach); chóry do dramatu Ponsarda *Ulysses*, które najwięcej do powodzenia dramatu się przyłożyły; *la Nonne sanguinaire* (1856 w 5-u aktach); *le Docteur malgré lui* (1858, text naśladowany z Moliera); *Faust* (1859, w 5-u aktach), *Philémon et Baucis* (1860, w 3-ch aktach) i ostatnie dzieło: *la Reine Saba* (1862). Do ważniejszych kompozycyi Gounoda należą jeszcze: symfonija zwana *Królowa Apostołów* i dwie inne (tamta w r. 1850, te w 1855 i 1856 napisane),

nadto *Kantata* z powodu przybycia królowej angielskiej do Paryża. W Warszawie oddawna znaną jest jego medytacyja na preludyję S. Bacha, na chór i orkiestrę napisana.

**Gourgaud** (Kacper, baron), adjutant i towarzysz niewoli Napoleona na wyspie św. Heleny, ur. w Wersalu 1783 r., gdzie jego ojciec należał do orkiestry królewskiej. W r. 1799 wszedł do szkoły politechnicznej, a we dwa lata potém przeszedł do szkoły wojskowej w Châlons, następnie jako podporucznik wstąpił do 6-go pułku artyleryi konnej. Odkomenderowany z pułkiem do obozu w Boulogne, powołany tam został na adjutanta przy generale artyleryi Foucher. W czasie kampanii 1805 r. dał niezaprzeczone dowody odwagi i talentów militarnych, i ciężką poniósł ranę na polu bitwy pod Austerlitz. Po bitwie pod Jena otrzymał krzyż Legii honorowej, pod Friedland został kapitanem. Wysłany w r. 1808 do Hiszpanii, odznaczył się pod Saragossą, następnie odkomenderowany wraz z pułkiem do Niemiec, odbył tam kampaniję 1809 r. i poniósł rany w bitwach pod Abendsberg, Eckmühl, Essling i Wagram. Wysłany w r. 1811 z polecenia Napoleona dla rozpoznania stanu fortyfikacyi Gdańska, wywiązał się z tego zadania z najzupełniejszém zadowoleniem Cesarza, w nagrodę czego mianowany oficerem przybocznym, towarzyszył Napoleonowi do Hollandyi. Po złożeniu cesarzowi w tymże roku sprawozdania o stanie zachodnich brzegów Francyi, otrzymał tytuł barona. W czasie odwrotu kierował budową mostu na Berezynie, za co mianowany został pierwszym oficerem służbowym cesarza i nieodstępne zyskał stanowisko przy osobie Napoleona. W r. 1812 otrzymał krzyż oficerski Legii honorowej i nową rentę 6,000 fr.; liczył wówczas lat 29 wieku; świetna czekała go przyszłość. Najznakomitszym jednak czynem jego było ocalenie Napoleonowi życia pod Brienne. Było to około godziny dziesiątej wieczór; cesarz z małym oddziałem dążył do kwatery głównej w Mezières, zaskoczyli go zewsząd kozacy, jeden skierował dzidę ku piersiom bohatera, Gourgaud wystrzałem z pistoletu zabił napastnika. Cesarz odpiął wtedy szpadę, którą nosił podczas wszystkich swych wypraw i obdarował nią swego wybawcę. Na chwilę rozłączył się z cesarzem 20 Kwietnia 1814 r. po odjeździe Napoleona na Elbę. Restauracyja mianowała go szefem sztabu pierwszej dywizyi wojskowej. Po powrocie cesarza z Elby stanął pod jego rozkazy i odtąd nieopuścił go na chwilę do 1818 r. Towarzyszył mu na wyspę św. Heleny, lecz w r. 1818 wyjechał z powodu słabości zdrowia i klimatu, a jak utrzymują niektórzy, z powodu nieporozumień wynikłych pomiędzy nim, a drugim towarzyszem niewoli cesarskiej. Po odjeździe z wyspy, Burbonowie nie pozwolili mu wrócić do ojczyzny, zamieszkał więc w Anglii, lecz naraziwszy sobie mocno Wellingtona, ogłoszeniem broszury o bitwie pod Waterloo, został aresztowany, wywieziony do Cuxhaven, przyczém zabrano mu wszystkie papiery. W Cuxhaven mieszkał do r. 1821; wreszcie uzyskał amnestyję. Postąpiono z nim prawdziwie po królewsku, otwarto bramy ojczyzny z dozwoleniem głodnej śmierci! Ciężką zbrodnię przychylności do Napoleona ukarano wzbronieniem przyjęcia do jakiejbądź służby czy to cywilnej, czy wojskowej. Żył więc z łaski przyjaciół do śmierci cesarza, który mu znaczny pozostawił legat. Gourgaud wraz z Montholonem wydali nieśmiertelne dzieło, jakie pisali naprzemian za dyktowaniem cesarza, a które nosi tytuł: *Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon* (8 vol. 1823). Gdy p. de Ségur ogłosił następnie *Histoire de la grande armée en Russie*, Gourgaud surowo krytykował niektóre ustępy tego dzieła w publika-

cyi p. t.: *Examen Critique* (Paryż, 1823). Praca ta niezmierne miała powodzenie i wywołała pojedynek pomiędzy autorem i krytykiem. Również energicznie wystąpił przeciw Walter-Scottowi za fałsze, błędy i potwarze, znajdujące się w *Życiu Napoleona*, napisaném przez szkockiego romansistę. Po rewolucyi lipcowej generał Gourgaud (ten bowiem stopień otrzymał od Napoleona przed bitwą pod Waterloo), przywrócony został do wszystkich godności i urzędów, nadto mianowany był dowódzcą artyleryi zamku Vincennes i miasta Paryża. W r. 1835 posunięty na generała porucznika i adjutanta króla Filipa. W r. 1840 należał do wyprawy wysłanej dla przewiezienia z Francyi zwłok Napoleona, a w roku następnym zasiadł w Izbie parów. Rewolucyja lutowa zamieściła go na liście retretowej. Umarł 1852 r.

**Gournay** (Maryja *Le Jars de*), ur. 1566 r., autorka francuzka, przyjaciółka sędziwego filozofa Montaigne, który tkliwie ją wspomina w swych pismach, i w testamencie obdarzył ją wszystkiemi swemi rękopismami. Wydała dwukrotnie dzieła tego filozofa, w roku 1595 i 1635. Umarła 1645 r.

**Gousset** (Tomasz Maryja Józef), kardynał francuzki, senator, urodził się we wsi Montigny-les-Cherlieux (departament Haut-Saône), r. 1792. Syn rolnika, sam pracował około roli, i dopiero w 17 roku życia zaczął uczyć się w szkolach. Uczuwszy w sobie nagłe powołanie, wstąpił do stanu duchownego, r. 1817. Powołany przez arcybiskupa Besançon na professora teologii moralnej w seminaryjum głównem, pełniąc te obowiązki przez lat siedmnaście, zyskał imię wzorowego nauczyciela i wytrawnego kazuisty. Od roku 1830 był wikaryjuszem generalnym w Besançon, r. 1835 został biskupem Périgueux, r. 1840 arcybiskupem Rheims. Rozległa nauka Gousset'a zjednała mu jedno z pierwszych miejsc w rzędzie duchowieństwa francuzkiego; roku 1850 otrzymał godność kardynała, a r. 1856 mianowany komandorem Legii honorowej. Dzieła kardynała Gousset są następujące: *Doctrine de l'Eglise sur le prêt à intérêt* (1825); *Le Code civil commenté dans ses rapports avec la Théologie morale* (1827); *la Justification de la Théologie du P. Liguori* (1829); *Exposition des principes de droit Canonique* (1859); *Théologie morale et dogmatique* (1844—1848, tomów 4, tłómaczona na język polski w Warszawie 1858). Wydał oprócz tego nową edycyję dzieł: *Conférences d'Angers* (1823, tomów 26) i *Dictionnaire théologique* Bergier'a (1826 i 1843), z załączeniem przypisów i rozpraw. *L. R.*

**Goust** czyli **Boust,** najmniejsza z istniejących na świecie rzeczypospolitych, leży w górach Pirenejskich na granicy Francyi i Hiszpanii, zapomniana we wszystkich traktatach pokoju, które rozgraniczenie między temi państwami sprowadzały, a ztąd od niepamiętnych czasów używająca spokoju. Stanowi ją wioska, zawierająca około 50 strzech, rozproszonych na grzbiecie i po bokach góry, na 1,200 metrów nad źródłami cieplemi Eaux-Bonnes, wzniesionej. Rządzi rzecząpospolitą starszyzna czyli rada starszych z 5-ciu członków złożona, a pod względem duchownym należy ona do parafii Laruns, w departamencie niższych Pirenejów. Nie posiada żadnych praw pisanych.

**Gouvion Saint-Cyr** (Wawrzyniec), marszałek i par Francyi; urodzony w Toul 1764 r., z niezamożnej rodziny mieszczańskiej; po krótkim pobycie w szkole artylleryi w Toul, udał się do Rzymu 1782 r., do szkoły malarskiej, zkąd powróciwszy (1786 r.) wszedł w Paryżu do pracowni malarza Brunet. Wypadki rewolucyjne skłoniły go w r. 1792 do zaciągnięcia się w szeregi ochotników miasta Paryża, udających się do armii reńskiej. Obra-

ny przez towarzyszów na kapitana, po rozwiązaniu korpusu ochotników przeszedł w tymże stopniu do wojsk linijowych. Custine wezwał go niebawem na adjutanta sztabu i odtąd datuje się karyjera młodego wojownika. W r. 1794, generał Hoche mianował go dowódzcą brygady i adjutantem generalnym, za odznaczenie się przy zdobyciu obozu pod Notweiler. W Czerwcu tegoż roku postąpił na generała brygady, w parę tygodni potém na generała dywizyi i w tym charakterze kierował działaniami, skutkiem których Prusacy wyparowani zostali po za Moguncyję. Podczas kampanii 1796 r. odznaczył się na czele głównego korpusu armii reńskiej, pod rozkazami generała Moreau, przy przejściu pod Konbis, w bitwach i utarczkach pod Rothenzol, Stutgardem, Freysing, Neuburgiem, wygrał bitwę pod Biberach, która uwieńczyła tę kampaniję. Podczas zimy dzielił wraz z generałem Desaix trudy i sławę obrony Kehl, a w roku następnym dowodził lewém skrzydłem. Po zawarciu pokoju w Campo-Formio, otrzymał dowództwo armii rzymskiej, lecz odwołany został za to, że chciał znaglić kommissarzy dyrektoryjatu do zwrócenia rodzinie Doria, zabranej przez nich monstrancyi z kaplicy pałacowej, wartości 400,000 franków. W początkach 1799 r. powołany do armii reńskiej pod rozkazy Jourdana, a następnie do Włoch pod generała Moreau, dowodził prawem skrzydłem pod Novi, bronił Genui, okrył się sławą pod Bosco i Albaro, wreszcie wpływem swym utrzymał pod chorągwiami, zrozpaczonych niedostatkiem i brakiem żołnierzy francuzkich. W początkach 1800 r. na żądanie generała Moreau przeszedł do armii reńskiej, wygrał powtórnie bitwę pod Biberach, lecz z powodu nieporozumień wynikłych z naczelnym wodzem, zazdroszczącym mu tego zwycięztwa, prosił o odwołanie i zasiadł w radzie stanu. W roku następnym wysłany został do Hiszpanii jako ambasador, w r. 1803 na czele korpusu francuzko-włoskiego zajął Pulię, Tarent, Otranto i wziął do niewoli 8,000 korpus austryjacki. W r. 1807 odbył kampaniję pruską i polską, i chwilowo był gubernatorem Warszawy. W r. 1808 otrzymał dowództwo armii katalońskiej i kilkakrotnie szczęśliwie potykał się z nieprzyjacielem. Na wiadomość, że ma być zastąpionym przez marszałka Augereau (1809), porzucił dowództwo przed otrzymaniem jeszcze rozkazów i pojechał do Paryża; aresztowany za to wykroczenie, trzymany był w mieszkaniu własném do Kwietnia 1811 r., w którym powołano go na szefa korpusu bawarskiego. Raniony wraz z generałem Oudinot pod Połockiem, po odjeździe tego ostatniego połączył oba korpusy, i otrzymał wtedy buławę marszałkowską. Powtórnie pobił Rossyjan pod Połockiem, lecz ranny niebezpiecznie w czasie odwrotu z Rossyi, złożył dowództwo. Wyleczony powierzchownie stanął 1813 r. pod komendą Eugenijusza, jako dowódzca 11-go korpusu. Wkrótce zachorował na tyfus i z żalem księcia Eugenijusza wrócił do Paryża. Powróciwszy do zdrowia, objął dowództwo korpusu rezerwowego i przyczynił się wielce do zwycięztw pod Dreznem (26 i 7 Sierpnia), umiejętném i szybkiém ufortyfikowaniem tej stolicy. Po przegraniu walnej batalii pod Lipskiem, zamknął się w Dreznie i pobił oblegającego miasto, generała rossyjskiego Tołstoja; zmuszony jednak dla braku sił, do podpisania zaszczytnej kapitulacyi, gotował się do powrotu ku Francyi, gdy z pogwałceniem wszelkich praw wzięty został wraz z całym oddziałem w niewolę. Przyjechawszy do Paryża znowu zachorował i był w bezczynności do upadku Napoleona. Ludwik XVIII powierzył mu wydział wojny. Przedewszystkiém zajął się marszałek zreorganizowaniem armii, przez Burbonów rozpuszczonej, lecz obrażony

hańbiącemi dla Francyi układami z mocarstwami, podał się do dymissyi. Król mianował go członkiem rady tajnej, naczelnikiem piątej dywizyi wojskowej i zaszczycił tytułem margrabiego. W r. 1817 powołany na ministra marynarki piastował tę godność do r. 1819, w którym znowu stanął na czele ministeryjum wojny. Polityka jednak Burbonów, nie mogła przypaść mu do smaku; w końcu tegoż roku stanowczo zerwał z dworem i usunął się zupełnie z życia publicznego. Umarł u wód w Hyères 1830 r. Zostawił następujące dzieła: *Journal des opérations de l'armée de Catalogne en 1808 et 1809* (1 vol. z atlasem, Paryż, 1821); *Mémoires sur les campagnes des armées du Rhin et de Rhin et Moselle* (4 vol. z atlasem, Paryż, 1829); *Mémoires pour servir a l'histoire militaire sous le Directoire, le Consulat et l'Empire* (4 vol. z atlasem, Paryż, 1831).

**Gowarczów,** miasto prywatne w gubernii radomskiej, powiecie opoczyńskim, od strony północnej nad strugą Rząsawą, a od południa nad rzeką Drzewica, przy trakcie drugiego rzędu od Kielc do Grójca położone, od miasta powiatowego o mil 2 i pół, od Końskich o mil $1^1/_4$ odległe. Własność niegdyś rodziny Bnińskich, następnie Jabłonowskich, w których ręku dotąd zostaje; założone w r. 1430, a raczej ze wsi tegoż nazwiska na miasto przywilejem króla Władysława Jagiełły wyniesione, który nadał mu prawo magdeburgskie, targi tygodniowe i dwa jarmarki do roku. Przywilej ten potwierdzili i nowemi prawami obdarzali, następni królowie polscy: Zygmunt August w r. 1539, Zygmunt III w r. 1590, August II w r. 1697, August III w r. 1760, nakoniec Stanisław August w r. 1786. Gowarczów słynął niegdyś z wyrobów gwoździ, które licznie tutaj osiedli gwoździarze wyrabiali. Rzemiosło to atoli z powodu zaprowadzonych wyłącznie do tego wyrobu fabryk, znacznie upadło, zawsze jednak zatrudnia w Gowarczowie przeszło 32 majstrów. Ogólna ludność teraźniejsza wynosi 1,490 głów, pomiędzy któremi liczą rzymsko-katolickiego wyznania 702, starozakonnych 788, utrzymujących się po większej części z rolnictwa. Domów znajduje się tu murowanych 8, drewnianych 118. Kościół parafijalny murowany, takaż kaplica ś. Rocha, wszystko ubezpieczone na summę rsr. 24,430; są tu trzy garbarnie, fryszerka, zwana Morzywół, na rzece Drzewicy, i magistrat. Zaprowadzone od r. 1850 targi tygodniowe, oraz 6 jarmarków do roku nie weszły dotąd w użycie, z powodu bliskości innych miasteczek a które w tychże samych dniach takowe mają ustanowione. *F. M. S.*

**Gowdyrewscy,** książęta, jedna z gałęzi książąt Mezeckich, od jakiej bądź wsi biorących tę nazwę. Z członków domu tego, trzej tylko znani są dotąd, Jan i jego synowie Bazyli i Teodor. Imiona ich wspominają się w traktacie wielkiego księcia Iwana Wasilewicza III w roku 1494, z zięciem jego, Alexandrem, wielkim księciem litewskim, zawartym. *J. Sa...*

**Gower,** poeta angielski, potomek starodawnej rodziny, urodzony 1325 r., zmarły 1408; napisał poemat w trzech częściach, pod tyt.: *Speculum medicantis, Vox clamantis* i *Confessio amantis,* w którym opiewa miłość filozoficzną i psychiczną.

**Goworek,** wojewoda sandomierski, przyjaciel Leszka Białego. Historyja jego, jak dzieje narodu, jest i bajeczna i prawdziwa. Prawdziwa jest bardzo krótka. Goworek wojewodą sandomierskim został za Kazimierza Sprawiedliwego, a więc przed r. 1194. Był to człowiek zacny, prawy, a do rodziny swojego pana wielce przywiązany, kiedy Kazimierz umierając, postawił go przy tronie, na stanowisku więcej poufném i serdeczném, aniżeli

urzędowém. Jako wojewoda i tak stał przy tronie. Ale książe zlecił mu opiekę nad żoną swoją Heleną Bełzką, którą wdową zostawiał, i nad synem swoim małoletnim Leszkiem, co właśnie dowodzi zacności charakteru Goworka. Wiedział Kazimierz co robił. Panowanie jego nad Krakowem niepewne było; wprawdzie Kościół przeniósł w jego linię starszeństwo, to jest prawo do Krakowa, ale zależało wiele to prawo i od możnowładztwa krakowskiego. Kazimierz umierając, nie mógł czuwać nad swojém dziełem. Więc postawił Goworka po stronie, za prawami Leszka. Nie był to mąż żelaznego hartu, ale za to prawości nieposzlakowanej, zdolności pewnych, kiedy Kazimierz polecał mu utrzymać prawo Leszka, a tém samém większą siłę i jedność krakowskiego państwa. Nie ufał innym komesom, w bezinteresowność Goworka uwierzył. Dobrze szło Leszkowi z początku. Bez wahania się uznał go Kraków, chociaż małoletniego za pana. Ztąd rozgniewany Mieczysław Stary zaczął gromadzić hufce, by synowca wygnać ze stołecznego księstwa. Krakowianie razem z Sandomierzanami i Mazurami stanęli w jego obronie; nadeszli i Rusini z Wołynia. Wojsko Leszkowe podzieliło się na trzy hufy: jednym dowodził Mikołaj wojewoda krakowski, drugim Roman książe włodzimierski, trzecim, który stał na odwodzie dla posiłków, Goworek. Zaszła bitwa nad Mozgawą r. 1195. Cały dzień walczono, ale bez stanowczego skutku i rozeszły się wojska. W tém około wieczora nadeszły świeże siły szląskie na pomoc Mieczysławowi Staremu. Niedobitki połączyli się z niemi i ustawili w szyki. Goworek w odwodzie stojąc, nie dużo walczył, a po bitwie zbierał do siebie kupy, tułające się na pobojowisku dla łupieży. Teraz nadstawił śmiało czoła Szlązakom. Ale świeży lud przełamał łatwo słabszego liczbą wojewodę sandomierskiego, którego i tak znużyły już całodzienne bitwy. Poszły w rozsypkę chrobackie hufy i sam Goworek dostał się do niewoli. Nazajutrz Mikołaj wojewoda chciał trzeci raz odnowić bitwę, ale nieprzyjaciel uszedł przed nim z łupem pewnym i więźniami, między którymi był Goworek. W kilka lat wojewoda powrócił. Ale wkrótce wpływ jego tak znakomicie się wzniósł na dworze książęcym, że dumny Mikołaj wojewoda krakowski zaczął mu tego zazdrościć. Chciało się Mikołajowi samowładnie sprawami rozporządzać i pokazało się wtenczas, że nie próżną była troskliwość Kazimierza Sprawiedliwego, kiedy dla syna szukał prawdziwego przyjaciela. Mikołaj był silniejszy, podtrzymywał go także brat, Pełka biskup krakowski. Goworek musiał dobrowolnie do Czech uciekać przed Mikołajem. Toby nie pokazywało w nim energii. Ale za wiele złego zwaliło się na biednego wojewodę. Mikołaj żeby się lepiej zabezpieczyć, chciał do Krakowa przywołać Mieczysława Starego. Uległ i Leszek konieczności, Krakowa stryjowi ustąpił, a sam poszedł z matką do Sandomierza. Natychmiast Helena i Leszek przywołali Goworka, który już nie był niebezpieczny Mikołajowi. Ale po śmierci Mieczysława Starego, kiedy Krakowianie znowu się ku księciu sandomierskiemu kłaniali, Mikołaj chcąc się zabezpieczyć na wszelki wypadek, żądał po Leszku usunięcia Goworka, jakoby złych zamiarów doradcy i niespokojnego człowieka. Pod tym jedynie warunkiem obiecywał Leszkowi panowanie w Krakowie. Wahał się książe, ale Goworek sam za Mikołajem prosił, siebie poświęcał, ustępował, chciał iść na wygnanie. Cnota wzbudziła cześć w księciu, który posłom krakowskim odpowiedział, że dla dumy jednego wojewody, nie poświęci głowy niewinnej. W stolicy rada, dwie strony się pokazały, jedna Mikołajowa przeciw, druga za Leszkiem. Ale Mikołaj przemógł i księciem krakowskim ogłoszony Wła-

dysław Laskonogi. Nie przyjął szlachetnie ofiary Władysław, ale się wprzódy do Leszka zgłosił, sądząc, że się inaczej namyślił. Leszek został przy swojém i dopiero w trzy lata potém, po sławnej bitwie pod Zawichostem Kraków otrzymał, a już też i nie żył Mikołaj wojewoda. W r. 1206—7 został Goworek kasztelanem sandomierskim, i żył jeszcze podobno r. 1212 (*Codex dipl.* Rzyszczewskiego, I, Nr. IX i Gladyszewicz, *Żywot błog. Prandoty*, przywilej 33). Bajek wiele do niego naplątali późniejsi wymyślacze dziejów. Starowolski wie, że Goworek pod Kazimierzem Sprawiedliwym wojował z Rusią i Połowcami, że bił się pod Zawichostem pod wodzą Leszka i że był na wygnaniu w Węgrzech i t. d. Niesiecki wyszukał Goworkowi i ojca i herb; ojcem miał być Prandota wojewoda rawski, herb Rawicz. Alež księstwa rawskiego podówczas nawet jak żył Goworek, nie było, jak mogli być wojewodowie? O herbie żadnej wskazówki z owego czasu także mieć nie możem. Inni, a i sam Niesiecki także, imię Goworek uważali za nazwisko i od niego szereg szlachty Goworków prowadzili: na tej zasadzie Wincenty Hipolit Gawarecki, rodzinę swoją wywodzi w prostej linii od tego wojewody sandomierskiego Goworka; tymczasem Gawareccy idą z Gawarca w Płockiém, to jest ze stron, z których Goworek nie pochodził. Goworek jest to imię, nie nazwisko; nazwisk w ówczesnej Polsce nie było. Imię to dziś już zaginęło, ale było niegdyś, czysto narodowe, nasze, ma źródłosłów w staro-słowiańskim wyrazie howorzyć, goworzyć, to jest mówić. Miał być za czasów króla Łokietka Goworek kasztelan zawichostski. Mogło być wielu innych w Polsce i wprzód i później Goworków. Niesiecki kasztelana zawichostskiego, uważa za potomka wojewody, przyjaciela Leszkowego, a przynajmniej za członka jednej z wojewodą rodziny, ale zupełnie bez krytyki. Kasztelan Goworek miał podobno jednego syna Lassotę, a drugiego nazwał Goworkiem i od tych braci rodzina miała się na dwa pnie i dwa nazwiska rozszczepić, Lassotów i Goworków. Uprzedzenie genealogiczne, nic więcej. Była wprawdzie później rodzina Goworków w XVI nawet w XVIII wieku i mogła używać herbu Rawicz, ale nazwisko ich rodzinne z imienia staropolskiego urobione, nie świadczy o żadném pokrewieństwie Goworków tych z wojewodą i z kasztelanem, którzy sobie zupełnie obcymi być mogli. Jest także rodzina szlachecka Lassotów, która z imienia urobiła sobie nazwisko. Inni szlachta po herbie się przezwali, Nałęcz, Grzymała i t. d. Paprocki inszą rozpowiedział bajkę. Mówi, że Rawiczowie w rawskiém województwie „osady i opatrzenie" brali i że kiedyś z nich było czterech braci rodzonych: Prandota, Goworek, Grot i Wars. Drugi brat Goworek jest u Paprockiego albo przodkiem wojewody, albo samym wojewodą sandomierskim Leszka. Z dalszej osnowy powieści Paprockiego domyślamy się, że Niesiecki przepisał ją, przerobił tylko. Kasztelan zawichostski jest albowiem u Paprockiego potomkiem Goworka wojewody, a syn kasztelana Lassota jest jak i u Niesieckiego, kasztelanem sandomierskim. Niesiecki stworzył tylko wojewodzie Goworkowi ojca Prandotę, o którym nic ostrożniejszy tu Paprocki nie wspomina. Paprocki dodaje, że w tej rodzinie był zwyczaj, synów nazywać imieniem Lassoty lub Goworka. Taki był zwyczaj; inne rodziny miały samych Janów (Długoszowie, Tarnowscy), lub Mikołajów (późniejsi Radziwiłłowie), i t. d. Jedno drugiemu nie przeszkadza. Było imię, więc go używano, nadawano je dzieciom; być może imię jakie ulubione rodzinie, wsławione przez jakiegoś przodka, powtarzało się częściej jak każde inne, aleć to żadnej metryki nie stanowi. Goworka wojewody

więc historyja zamknie się sama w sobie i nie uświetni potomków. Być może Goworek miał synów, ale dzisiaj żadna rodzina tego pochodzenia od niego, nawet pokrewieństwa z nim nie wykryje, nie dowiedzie. Za odległe to czasy, a najznakomitsze dzisiejsze rodziny polskie, dobrze późniejszy mają początek, rzadko która sięga czasów Jagiellońskich, a kilka zaledwie sięgnie czasów ostatnich Piastów, to jest końca XIV wieku. Rodzina, którąby się wywiodła od Goworka, byłaby bez zaprzeczenia najdawniejszą w ojczyznie polskiej, ale nie ma jej, bo i dowodów żadna nie znajdzie, na tak odległą starożytność być ich nie może. W naszych czasach dopiero, postać historyczna Goworka dosyć w cieniu stojąca, dziwnie wyolbrzymiała. Było to skutkiem czułych elegij, jakie na temat przyjaźni książęcia z wojewodą popisali poeci. Karpińskiemu przyszło na myśl, rozwodzić wierszowane żale swoje nad Leszkiem Białym. Niemcewicz w śpiewie historycznym o Leszku, najwięcej mówi o Goworku, o przyjaźni: zdawałoby się, że stosunki księcia z wojewodą najważniejszą były także sprawą, z całego panowania Leszka. Goworek, że ustępuje przed Mikołajem, jest ofiarą tak wielką, że postać jego idealizuje się na wielkiego męża, bohatera, zbawcę ojczyzny. Za nutą raz wyśpiewaną poszły inne objawy późnego współczucia; pisano i u nas całe rozprawy o przyjaźni Leszka z Goworkiem, wywlekano najniefortunniej dla porównywania wszystkie przykłady ze starożytności, Damonów, Pytyjasów i t. d. Ideał rosnął i dzięki temu zajęciu się powierzchownemu historyją, Goworek dzisiaj należy do liczby ludzi najpopularniejszych, najwięcej znanych w narodzie. Mają ludzie swoje szczęście nawet po śmierci. O ile wiemy, zacny był człowiek ten Goworek, ale wiemy o nim tak mało, tak niezmiernie mało, że fantazyi tylko uchodzi tworzyć coś z tej postaci nadludzkiego, idealnego, świętego prawie. *Jul. B.*

**Goworliwa góra,** leży w powiecie czerdyńskim, gubernii permskiej, nad rzeką Wiszurą, z powodu donośnego echa, na wzmiankę zasługuje. *J. Sa...*

**Goworów,** wieś prywatna w gubernii płockiej, powiecie ostrołęckim, ma kościół drewniany nowszej budowy, lecz kaplica przy nim, w tyle części kapłańskiej stojąca, murowana, jeśli dawniejszych czasów nie sięga, to przynajmniej z XVI wieku pochodzi, o czém i pięciościenne jej zakończenie i sklepienie krzyżowe pożebrowane, najwidoczniej zdają się przekonywać. Niewiele część ta kościoła pod względem swej budowy jest zajmującą, ale mieści w sobie ołtarz starożytny, piękną robotą z drzewa wykonany, który jest dziełem niezawodnie z XVI wieku, kolumny tego ołtarza skręcone z dwóch oddzielnych walców, próżne pomiędzy sobą zostawiających odstępy, i gałązkami roślin przeplatanych, zarówno są osobliwe w pomyśle, jak zręczne w wykonaniu. Nad niemi z jednej strony figura Adama pod drzewem, z drugiej pod podobnémże drzewem Ewa. Po bokach tych kolumn figury Pana Jezusa i ś. Floryjana. Przy wchodzie do kościoła leży płyt kamienny, mocno spękany, na którym mało już wydatne jest wyobrażenie rycerza na mieczu opartego, obok którego klęczy z rękami do modlitwy złożonemi młodzieniec. Mieszkańcy tutejsi, wnosząc pewnie z podobieństwa nazwiska miejsca, utrzymują, że to wyobrażenie owego Goworka, znanego w dziejach polskich jako przyjaciela i opiekuna Leszka Białego, od którego i wieś sama nazwę wziąść miała. Lecz miejsce w którém się posada Goworowa znajduje, a które zawsze należało do Mazowsza, gdy ów Goworek z czasów Leszka, był wojewodą sandomierskim, przekonywa, że powieść ta żadnej nie ma zasady, gdyby nawet charakter pomnika nie wskazywał wyraźnie, że nad

wiek XVI dawniejszym być nie może. Jest jeszcze w kościele goworowskim tablica murowana z łacińskim napisem, który wskazuje, że założycielką nowszej części tej świątyni była Maryjanna Brzezińska, wdowa po Floryjanie Brzezińskim, wojskim nurskim w r. 1695. *F. M. S.*

**Goya y Lucientes** (Franciszek), znakomity malarz hiszpański, urodzony w Fuentes de Todos, w prowincyi Aragonii 1746 r., kształcił się za młodu w pracowniach Franciszka Bayeu i Józefa Lusan, następnie odbył podróż do Rzymu, gdzie otrzymał drugą nagrodę malarstwa, ustanowioną przez akademiję parmeńską. Powróciwszy do Hiszpanii, zajmował się rysowaniem i układaniem wzorów do fabryki król. dywanów i w ten sposób zarabiając na życie, zwrócił na się powszechną uwagę. Rafael Mengs, pod kierunkiem którego znajdowały się te zakłady, zachwycał się szybkością wykonania i nadzwyczajną oryginalnością jego pomysłów. Szczególniej też celował w oddawaniu scen i epizodów ludowych. Wkrótce też wziął się do większych robót i wykończył wspaniały obraz *Chrystusa,* znajdujący się w kościele ś. Franciszka *(El grande)* w Madrycie. Za to arcydzieło obrano go 1780 r. członkiem akademii ś. Ferdynanda, a król mianował malarzem swego dworu. Po śmierci Karola III Goya niemniejszych doznawał względów od Karola IV. Arystokracyja wielce go protegowała; mianowicie też hr. Benavente i księżna Alby. Malarz i karykaturzysta Goya niezmiernie był płodnym. Malował freski w kaplicy ś. Antoniego de la Florida (pod Madrytem), w katedrze sewilskiej *ś. Rufin i ś. Maryjanna*; w katedrze walenckiej *ś. Ludwik Borgia i Opętany.* W Madrycie, w muzeum królewskiém, znajdują się wspaniałe portrety Karola IV i królowej Maryi Ludwiki, oraz słynny obraz znany pod nazwą *Dos de Mayo,* przedstawiający ustęp z najścia Francuzów. Trudno jednak określić rodzaj jego malowania. Wszędzie widać życie, ruchliwość, ogień, gorączkę, zaniedbanie i pogardę kształtów. Samo z siebie wynika, że nieporównanym być musiał karykaturzystą. Utwory jego trzeba widzieć, aby je można ocenić, na tém polu nikt zrównać mu nie potrafi; czy ołówkiem swym tworzył szatanów, czy hiszpańskie zalotnice, czy dwór i orszak królewski, zawsze jest nowy, śmieszny, a pełen głębokiej myśli i filozofii. Główniejsze zbiory jego karykatur są: *Tauromachia* (36 tablic); *Sceny z najścia Francuzów* (20 rysunków); wreszcie arcydzieło jego *Capriccios* (80 rysunków). Umarł w Bordeaux 1828 r.

**Goyaz,** prowincyja w Brezylii środkowej, ma 14,800 mil □ powierzchni, na których jednak liczy tylko do 100,000 mieszkańców. Poprzerzynana jest licznemi górami, tak na granicach wschodniej i południowej, jakoteż w samym środku; z nich najważniejszym jest łańcuch *Serra dos Vertantes,* złożony po większej części z itakolumitu, z którego na północ wychodzi Cordillera Grande; dzieli on Araguay od głównej rzeki tych stron, Tocantinu, tworzącej pod 3° 30′ szerokości południowej wielką katarakte, przyjmującej w siebie mnóstwo rzek pomniejszych, a potém w cyplu północnym prowincyi Goyaz łączącej się z rzeką Araguay, z którą razem stanowi rzekę Para. Grunt po większej części żyzny, lecz tylko gdzie niegdzie uprawny; ogromne przestrzenie są zupełnie bezludnemi pustyniami. Płaszczyzny na górach czyli *Campos* są wybornemi pastwiskami; ztąd głównem też zatrudnieniem mieszkańców jest hodowla bydła. Słynne tu niegdyś kopalnie złota już prawie zupełnie są wyczerpane; natomiast dość jeszcze wydajną jest ta prowincyja w dyjamenty, znajdujące się mianowicie w rzekach płynących z gór

itakolumitowych. Miasto stołeczne *Villaboa*, czyli *Ciudade de Goyaz*, pod górą Serra Piryneos, ma 7,000 mieszkańców.

**Goyen** (Jan van), pejzażysta hollenderski, urodzony w Leydzie 1596 r., zmarły w Hadze 1656 r. Malował z zadziwiającą żywością i prawdą widoki hollenderskie, mianowicie wybrzeża rzek i kanałów. Chociaż dziś koloryt jego utworów zbladł znacznie, wszelako bardzo są w Hollandyi poszukiwane i drogo płacone.

**Goyim, Goj,** wyraz czysto hebrajski, w Biblii często używany, którego źródłosłowe znaczenie jest *ciało*, przenośne zaś *osoba*, *zbiorowa massa*, ztąd zbiór ludu, naród, *confluxus hominum*. W wielu miejscach sam lud izraelski nazwany jest *goj* (*Genes*. XII, 2; *Deuter*. XXXII, 28 i t. d.). W liczbie mnogiej (*Goijm*) używany też jest na oznaczenie ludów nieizraelskich i w znaczeniu łacińskiego *gentes*. U nas prawie powszechnie temu wyrazowi podłożone znaczenie pogardliwe, jest domniemane i mylne. *L. G.*

**Gozdawa,** jeden z najdawniejszych herbów polskich i jeden z małej liczby tych, które Długosz jako czystopolskiego pochodzenia, umieścił w dziełku swém: *Insignia seu Clenodia Regni Poloniae*. Właściwe jego nazwisko jest *Gozdowo*, od osady tegoż nazwiska w Rawskiém, która jeszcze za Paprockiego czasów uważaną była za gniazdo rodowe Gozdowitów. Wieś tę dziedzictwem Władysław Herman miał nadać rycerzowi jakiemuś, za odznaczenie się w wielu wojnach, co bardzo jest prawdopodobném, bo już na początku XIII wieku Krystyna z Gozdowa, wojewodę płockiego, wspominają nasi historycy (Kromer, Bielski). Jako godło posiadanej ziemi, z której zbrojno winni byli służyć Gozdowici, otrzymali kwiat lilii białej w polu krwawém; tak przynajmniej pisze Długosz, lecz rysunek przy jego rękopisie, z końca XV wieku i pieczęcie z tejże epoki, przedstawiają kwiat *kosaćca* (*Iris*), który i w zachodniej heraldyce liliją nazywano. Tak owa lilija w herbie jak i samo nazwisko dziedzictwa i niektórych rodzin, według naszego zdania, pokazują, że aczkolwiek w Polsce, na Mazurach, jednakże cudzoziemcowi herb ten nadanym został. I tak sama nazwa Gozdowo, Gozdów, zdaje się utartą z wyrazów Gostów, a może i Gasthof; boć jest i Gostków, czyli mniejszy Gostów, gniazdo Gostkowskich Gozdowitów. Nie śmiemy tu na pewno stosować twierdzenia Szajnochy o *gościach* czyli rycerstwie najemném, którego mnogość zawsze się przy polskim dworze snuła; aleć i Giżycy z Giżyc Gozdowici nie polską mają nazwę, bo jakby z Giejżic, czyli wsi przez Giejzę założonej, pochodzili. dodajmy do tego, że Paprocki aż trzech Krystynów Gozdowitów jako przodków tego rodu wymienia, a bardzo prawdopodobném się okaże: iż w XII lub XIII wieku któryś z książąt na Mazowszu, nadał jure haereditario kęs ziemi *gościom* czyli *rycerstwu najemnemu*, z obowiązkiem stawania zbrojno na każde zawołanie. W ten przecież sposób większa część szlachty u nas powstała. Niesiecki wylicza 54 rodzin polskich herbu Gozdawa, a 14 litewskich, inni dodają jeszcze 11 rodzin; właściwie odtrącić należy z tej liczby przynajmniej 10 rodzin, które (np. Podberezscy, Korfowie) nic nie mają wspólnego z Gozdowitami. Od XVI w. postać tego herbu jest następująca: na tarczy krwawego koloru, dwa kwiaty lilii jeden do góry, drugi na dół obrócone, spodkami korony kwiatowej spojone tak, że się zdają jeden kwiat stanowić, środkiem potrójną przepaską złotą związane. W szczycie hełmu albo pawi ogon, na którym podobnež godło jak na tarczy, albo też skrzydło czarnego orła do lotu w prawo rozpostarte, na niém toż samo godło. Inne różne odmiany i przydatki wyroiła sobie fan-

tazyja nowochrzczeńców do tego herbu przyjętych, lub też pieczeniarzów nadwornych przy wielkich panach (ob. *Lilije* Paców i Sapiehów). Prócz Gozdowa w Rawskiém, kilka tego nazwiska osad znajduje się w Polsce, mianowicie w Płockiém i w Sandomierskiém. *J. Bl.*

**Gozdowa** (Krystyn z), urodził się w XI wieku w Gozdowie (ob.) i był potomkiem rodziny, która za herb używała *liliję białą* w polu czerwoném, zwany Gozdawa (ob.). Młodość jego, miejsce pobieranych nauk i ćwiczeń rycerskich, odległość czasu i brak rodopisma zakryły przed wiadomością późniejszych pokoleń. Kroniki polskie przedstawiają go jako znakomitego czynami i cnotą męża, w działaniu i wykonywaniu wszelakich poruczanych sobie spraw szczęśliwego. Za jego staraniem i radą kwitnął pokój w Mazowszu i Kujawach, dochody książęce pomnażały się, występni karani, a cnotliwi w poszanowaniu byli. On to był sprawcą zwycięztwa przeważnego na Romanie, księciu halickim, w dniu 19 Czerwca 1205 r. pod Zawichostem otrzymanego. On to sprawował opiekę nad synami Kazimierza Sprawiedliwego: Leszkiem Białym i Konradem, których w nieletności tenże monarcha odumarł. Z podziału ziem polskich po zejściu wspomnianego Kazimierza, młodszy z synów jego Konrad objął w zarząd Mazowsze i Kujawy. Jednak i wtenczas Krystyn nie przestawał wglądać w czyny niezaletne Konrada. Jako wojewoda płocki i pierwszy w Mazowszu senator, gromił początkowo na osobności, a później na zebraniu się senatu młodego księcia, *by* porzuciwszy złe nałogi, skłonił się do cnotliwych postępków. Nie cierpiał atoli Konrad zbawiennych upomnień, a nieprzyjaciele i zawistni sławy Krystyna, na czele których Jan Czapla, scholastyk płocki, a kanclerz książęcy, stanął; donosili skłonném do okrucieństwa panu temu rozmaite potwarze i obwinienia, szczególniej mniemaną wojewody ambicyję do opanowania Mazowsza i zrobienia z prowincyi udzielnego dla siebie księstwa. Popędliwy Konrad kazał wojewodę we własnej jego wsi Kowalach oślepić, a potém do więzienia płockiego wtrąciwszy, nieprzekonanemu o żadną winę odebrał życie; zwłoki jego jednak przyzwoicie w kościele katedralnym płockim pochować dozwolił. Nie na tém atoli skończyła się zemsta jego, albowiem i niewinne potomstwo z imienia rodzicielskiego wydalone zostało. Działo się to w r. 1217. Pogromca ten Prus, Litwy, Jadźwingów i innej dziczy pogranicznej, tyle sobie sławy pozyskał, że go krajowcy *wielkim wojewodą*, a pogaństwo *bożkiem polskim* nazywali. Potęga sprawiła mu zazdrosnych i zgubę niewczesną, a ta klęskę dla kraju. Po śmierci męża tego, świetny dotąd stan Mazowsza i Kujaw odmienił się i do upadku księstwa te nachylać się zaczęły. Uwiadomieni o jego zejściu Prusacy, widząc się być uwolnieni od zwycięzcy, z najżywszą natarczywością wpadli do Mazowsza, pustosząc kraj ten ogniem i mieczem; zburzywszy 250 kościołów i kaplic, aż do Płocka stolicy księstwa zagony swoje puszczali. Te to najazdy często wznawiane, dały powód Konradowi do wezwania w kraj swój Krzyżaków, dla wojowania pogan i zasłonienia od ich napaści Mazowsza i Kujaw. Czyn takowy Konrada później stał się zarodem niezliczonych i opłakanych wypadków, jakich kraje Polski doświadczały, z usadowienia się w Prusach zakonu krzyżackiego. *C. B.*

**Gozdowo**, niegdy zwana *Gazdawa* lub *Gozdawa*, jedna z najdawniejszych osad w Mazowszu, dziś prywatna i szlachecka wieś, dawniej w województwie, obecnie w powiecie płockim i gubernii tejże nazwy położona, o mil 3 odległa od Płocka, była gniazdem i ojczystém mieniem sławnego w dziejach Polski Krystyna z Gozdowa (ob.), zwanego przez współczesnych

*wielkim wojewodą.* Sama nazwa tej wsi dała początek herbowi *Gozdawa* (ob.), liczącemu się do pierwszych rycerskich oznak. W r. 1852 była własnością Floryjana Tuchołki. Znajduje się w tej osadzie domów drewnianych 22, zamieszkałych przez ludność włościańską z 200 głów złożoną. Rozległość gruntów, łąk i pastwisk wynosi 60 włók miary nowopolskiej, samego lasu włók 16. Domy wiejskie dwoma rzędami stawiane, tworzą piękny plac środkowy, kształtu podłużnego; zamyka go z jednej strony dworzec właściciela, z drugiej kościół. Na tym to placu przed 40 laty odbywały się każdomiesięcznie jarmarki z nadania króla Stanisława Augusta, które dla zaszłych ogólnych w kraju urządzeń, ustały. Niegdyś, bardzo dawno zdobił Gozdowo zamek, którego już ślady znikły, miejsce to jednak zajmujące przestrzeni około 2 morgów gruntu, wywyższone nad otaczające go pola, leży za wsią w stronie wschodniej; warownię tę otaczały błota niedostępne na żywych zdrojach. Pierwotny kościół parafijalny w Gozdowie, w r. 1305 erygowany przez Krystyna, wojewodę czerskiego, a przez Stanisława Niszczyckiego, kasztelana raciążskiego, dóbr Gozdowa, i Antoniego Karskiego, dóbr Rempina dziedziców był wystawiony, ten się spalił, a dziś istniejący pod tytułem Wszystkich Świętych, w r. 1735 niewiadomo przez kogo wybudowany został. Do parafii tutejszej należy 21 wsi, z 1,500 dusz. *C. B.*

**Goździk** (*Dianthus* L), nazwa dla pięknych bardzo roślin, powszechnie znanych i w bardzo wielu gatunkach i odmianach po naszych ogrodach hodowanych. Goździki wszystkie należą w układzie roślin przyrodzonym, do rodziny lepnicowatych (*Sileneae* DC.), a u Linneusza mieszczą się w gromadzie 10-pręcikowej, rzędzie 2-słupkowym. Że to są rośliny bardzo piękne i przyjemnie pachnące, dowodzi starożytna ich nazwa, z dwóch wyrazów greckich: *dios* i *anthos* złożona, co znaczy boski kwiatek. Dotąd poznano ich 115 gatunków, dziko na kuli ziemskiej rosnących, nie licząc jednak tych przerozmaitych odmian, sztuką ogrodniczą we względzie pełności kwiatów i ich barw wytworzonych, które niekiedy całe kląby lub obszerne grzędy naszych ogrodów zajmują. W krajach dawnej Polski 20 gatunków goździków bliżej odróżniono, a z których większa połowa na Podole przypada. Jednym z najpospolitszych, wszędzie po suchych pagórkach lub łąkach rosnący, jest tak zwany kartuzek (*Dianthus carthusianorum* L.), którego po kwiatach krwisto-czerwonych, kupką na wierzchołku półłokciowej łodyżki wyrastających, łatwo od innych rozróżnić. *Dianthus deltoides* L. i *D. armeria* L. należą także do często trafiających się w naszym kraju. A owe piękne, strzępate, białe lub cieliste goździki, po łąkach wilgotnawych i suchych piaskach koło Krakowa, Warszawy i w bardzo wielu innych miejscach rosnące, są: *Dianthus superbus* L. i *D. arenarius* L. W Tatrach i na Pirenejach trafiają się pospolicie 2 gatunki alpejskie: *Dianthus glacialis* Haenk. i *D. plumarius* L. Na Podolu zaś i Bukowinie rośnie kilka pięknych i rzadkich gatunków, jak np. *Dianthus barbatus* L., *D. segnieri* Vill., *D. atrorubens* All., *D. cristatus* Dl., *D. polymorphus* M. Bieb., *D. prolifer* L., *D. humilis* Willd. i w. i. W ogrodach pospolicie hodują: *Dianthus caryophyllus* L. i ten to gatunek dziko w południowej Europie rosnący, przez ogrodników z innemi pomięszany, a przez uprawę w pół pełny lub pełny zamieniony, pospolicie pod nazwą goździków ogrodowych hollenderskich uchodzi. Dzikiemi krajowemi gatunkami nierzadko także kląby bramują; ogrodowe zaś z doniczek do gruntu w lecie przesadzają, gdzie od Lipca do Września kwitną. *D. hispanicus, D. japonicus* Thunb., *D. chinensis* L., *D. pulcheri-*

*mus* i *D. erubescens*, należą również do ogrodowych, z cieplejszych krajów pochodzących. Ale i swojskie zamienione na pełne, stają się prawdziwą ogrodów ozdobą, roztaczając wprawdzie słabszą lecz bardzo miłą woń. Goździki mnożą się albo z nasion, albo przez tak zwane odkłady czyli ablegry. W miesiącu Kwietniu sieją się na inspekcie, a podrosłe do 2 cali, w dobrą ziemię przesadzają, gdzie też i przezimować mogą, nakrywszy je sośniną, a to wszystko słomiastą mierzwą dość grubo przytrząsnąwszy. Kiedy w roku następnym zakwitną, zbiera się z nich później nasienie, albo przez odkłady rozmnaża. Nasiona goździków hollenderskich są drogie, bo kwiaty pełne niezawsze lub bardzo skąpo nasiona osadzają. Że zaś Hollendrzy najlepiej sztukę ogrodniczą posiadają, ztąd też i od nich nazwa jakości wielu roślin kwiatowych ozdobnych. *D. caryophyllus* L. w stanie dzikim, niepełnym zebrany, używanym był dawniej na lekarstwo (*Flores caryophylli hortensis v. rubri*), w postaci syrupu, konserwy albo wody, w cierpieniach zwanych sercowemi i dla wzmocnienia nerwów drażliwych. Olejek zaś goździkowy otrzymuje się nie z kwiatów goździków, ale z zupełnie innej rośliny, która pod mianem gwoździkowca (ob.) jest opisaną. *F. Be.*

**Goździków** albo **Gwoździków,** wieś w gubernii radomskiej, powiecie opoczyńskim, o milę od miasteczka Drzewicy, w kierunku wschodnio-południowym, z ludnością liczącą około 300 głów. Wieś ta posiada źródło szczawy żelazistej, obecnie zaniedbanej, o której doktor Adam Rudnicki podał w roku 1827 wiadomość w dziełku ogłoszonem w Warszawie, p. n.: *O własnościach skutkach i sposobie użycia wody żelaznej, znajdującej się we wsi Goździkowie, województwie sandomierskiém, w Polsce.* *Dr. F. Sk.*

**Gozdzioroński** jezioro, w królestwie polskiém, gubernii warszawskiej, powiecie warszawskim, gminie Obory położone, ma rozległości morgów 36.

**Gozdzki** (Stanisław), herbu Doliwa, w 1433 r. był kasztelanem brzeskokujawskim.

**Gozdzki** (Bernard), herbu Doliwa, dworzanin Władysława IV, łowczy sandomierski, podpisał 1648 r. suffragija na Jana Kazimierza; oraz na sejmie następnego 1649 r. akt przysięgi królewskiej i potwierdzenie praw. W roku 1658 podczaszym sandomierskim będąc, był deputatem na trybunał radomski. W 1665 r. został kasztelanem czerskim. *L. H.*

**Gozdzki** (Stanisław Bernard), z Gozdu, wojewoda podlaski za Stanisława Augusta. Syn kasztelana czerniechowskiego Franciszka i Chlewickiej, wdowy po Mniszchu. Sam starostą brzezińskim ożenił się 13 Czerwca 1731 z Katarzyną Humiecką, wojewodzianką podolską, wdową po Kazimierzu Ogińskim, podstolim litewskim. Było to w Lublinie w czasie trybunału, więc na weselu państwa młodych byli: prezydent, marszałek i deputaci (*Kuryjer Polski* Nr. 78). Małżeństwo modne, wielkiego tonu, więc ciągle w podróżach i w gościnie po znajomych, krewnych, przyjaciołach, zaglądało to na Litwę, to do Warszawy zjeżdżało na karnawał. Gozdzki jednak prenumerował na *Volumina Legum* w r. 1732 (*Kuryjer pol.*, Nr. CIX). Gozdzki kuchmistrzem w. kor. został 27 Lipca 1734 r. (*Sygillaty, ks. 24, fol.* 15). Łaski miał u dworu, czego dowodem i to, że 3 Sierpnia 1735 otrzymał Orła białego i stopień generała lejtnanta. Król powierzył mu opiekę nad Janem i Katarzyną Ogińskiemi, dziećmi podstolego litewskiego 14 Lipca 1736 (*Sygillaty*, ks. 26). Posłem sandomierskim wybrany na sejm 1740 r. Szczególną dawał radę zabrawszy głos, żeby wszystkim materyjom do przyszłego sejmu

odłożyć: na powiększenie jednak wojska się zgadzał i na podatek czopowego i szelążnego generalnego na wojsko, lubo mu tego instrukcyja zabraniała. Łagodził posłów i miarkował, jako człowiek wyrozumiały, prowadził do zgody. Kommissarzy do obliczenia po województwach czopowego i szelążnego, chciał z właścicieli ziemskich, bo tym sposobem pociągnęłoby się i duchowieństwo obojga obrzędów do przysięgi, której mogłoby inaczej odmówić, mianowicie księża biskupi. Ale gdy jeden z posłów ruskich wniósł, żeby czopowe szło tylko z intrat browarnych i karczemnych, a nie z intrat pochodzących z lasów, stawów i t. d., Gozdzki bronił tego uprzywilejowania Rusi: „ponieważ w kraju tamtym w arendę browarów mieszczą się inne z majętności prowenta." Ale zawsze i wszędzie narzekał na wycieńczenie czasu, na próżne spory sejmowe (*Teka Podoskiego*, IV, 649 — 683). Starostwo mścibowskie miał na Litwie, ale ustąpił go Janowi Massalskiemu, hetmanowiczowi. Mikarowskie starostwo wziął po śmierci Scypiona, marszałka nadw. litewskiego, 16 Sierpnia 1744 (*Sygillaty ks.* 25, *fol.* 169). Posłował z Czerskiego na sejm w r. 1744 i był na nim deputatem do konstytucyi (obrany 14 Października). Generałem lejtnantem infanteryi koronnej, mianowany 9 Grudnia 1754 (*Sygillaty* 27, *fol.* 333). Wreszcie 3 Października 1762 został wojewodą podlaskim (tamże, *ks.* 29), a że w zwyczaj weszło, że wojewodowie przybierali szersze tytuły, przezwał się i Gozdzki wojewodą generałem ziem podlaskich; przysiągł na krzesło 4 Października 1762 na sejmie (*Kuryjer warszawski*, Nr. 80). Pomimo tej nominacyi, nie był Gozdzki przyjacielem dworu. Pokłócił się raz w tym czasie ze Zboińskim, starostą nowskim, o Bryla starego; wszyscy Zboińscy trzymali się mocno dworu, bo jeden z nich był ulubieńcem i znaczył wszystko u marszałka nadw. Mniszcha. Pojedynkowali się na szpady wojewoda ze starostą; złamał Zboiński o gołe piersi Gozdzkiego szpadę, ale go nie ranił. Mniszchowa przed mężem podniosła głośne krzyki i rozgniewany Zboiński wyjechał do starostwa nowskiego, oddaliwszy się ze dworu. Nastawały ważne czasy dla ludzi bez serca, kiedy zaczęło się ostatnie bezkrólewie. Gozdzki miał wielkie dobra i krzesło w senacie, ale nie przestał na tém, bo nie chodziło mu o dobro ojczyzny, ale o widoki osobiste. Mieszkał zwykle w Nestorowiczach na Podolu, ale od r. 1764 najczęściej przesiadywał w Warszawie. Na konwokacyi był za wszystkiemi gwałtownemi środkami, które popierało stronnictwo panujące w kraju. Nastawał na marszałka Bielińskiego, na hetmana Branickiego, pierwszemu odbierał chorągiew węgierską, drugiemu wojsko. Naglił, a ciągle naglił. Chciał, żeby upoważnić księcia wojewodę ruskiego do wezwania na pomoc wojsk Katarzyny, przeciw konfederacyjom szlacheckim. Przymawiał się z Tadeuszem Dzieduszyckim (ob.), żeby przed zaczęciem konferencyi z obcymi posłami, czytać w izbach oświadczenia Prus i Rossyi: wyznaczony był do układów z tą ostatnią 16 Maja (*Wiadomości warszawskie*, *Vol. Leg.*, VII, 21). Tytuły mocarstwom tym cesarski i królewski przyznawał; dyssydentów nie radził zrażać, żeby przez to „wzajemną przyjaźń w państwach dyssydenckich dla katolików sprawić." Prymas dawał rękojmię, że Poniatowski będzie królem obrany, więc upominał się wojewoda za jego prawami i wnosił, żeby biskupa, któryby na prymasa władzę sięgał, karała Rzeczpospolita zabraniem dóbr stołowych. Były różne manifesta, które sejm zatwierdzał; Gozdzki ostrzegał, żeby prawo o tém napisać wyraźne, bo inaczej manifesta przeciw sejmowi konwokacyjnemu byłyby uprawnione. Schlebiał również samowolności podskarbich, bo chciał, żeby tylko na przyszłość liczyli się

z grosza każdego, oświadczał się przeciw uszlachceniu pewnych osób przez uchwały wojewódzkie. Wnosił kilka razy, żeby duchowieństwo płaciło *subsidium charitativum* z dóbr duchownych, na równi jak płaci szlachta podatek ze starostw i nie widział potrzeby odwoływać się z tém do Rzymu, gdy ten podatek nie od osób, ale z dóbr się płacił. Chciał, żeby biskupi pierwsze miejsca w radach zasiadający, tém się cieszyli i żeby nie przywłaszczali sobie powagi zagajania sejmików. Poróżnił się tutaj z Załuskim, biskupem kijowskim, który długą mowę drukowaną czytał na sejmie, a dowodził w niej, że majątki duchowieństwa są nietykalne. Ganił G. czytanie, bullom nie przyznawał w Polsce mocy prawodawczej; ciskanie klątew w sprawach dóbr doczesnych, uważał za niesprawiedliwe. Wyznaczony do słuchania liczby podskarbiego Wessla, chwalił tego ministra i upominał się o kwit dla niego. Za prymasem przemawiał, żeby mu na wydatki naznaczyć summę z dochodów skarbu. Wyznaczony był do paktów konwentów, do poprawy trybunałów i do boku prymasowi (*Vol. Leg.* VII, 4, 58, 99, 103). Rzeczpospolita narażała go tedy na różne prace i Gozdzki nie odmawiał posług, a należał się do tych ludzi, co to drogę torowali gwarancyi. Wielka w nim zaleta, że umiał oszczędzać czasu, raz wraz to przypominał sejmującym, że szeroko prawią o Rzeczypospolitej, a niewiele dla niej robią. Elekcyję podpisał z województwem podlaskiém (*Vol. Leg.* VII, 286) „wojewoda, duktor i generał.” Przy złączeniu się dwóch konfederacyi, litewskiej z koronną, mieli mowy jako delegaci, wojewodowie inflancki i podlaski 17 Września. Na sejmie koronacyjnym wyprosił się Gozdzki na podróż zagraniczną. Wszedł później do konfederacyi radomskiej. Wyznaczony od niej do słuchania przysięgi kommisarzów wojskowych w Koronie: w refektarzu u Bernardynów 1 Sierpnia 1767 przysięgli przed Gozdzkim (*Wiad. Warsz.*, Nr. 62). Na sejmie październikowym knuł razem z innymi projekt, żeby sejm zamienił się w delegacyję z władzą prawodawczą. Po uwięzieniu senatorów, projekt mógł się udać i zaraz Gozdzki wyznaczony był do układów z Repninem. Chcąc być prawodawcą Rzeczypospolitej, projekt ten wniósł 20 Października, ale sześć go tylko głosów poparło, inni milczeli; to milczenie wzięto za jednomyślność i zgodę. I delegacyja, kiedy projekt w podobny sposób przyjęto, wysadziła go do układów z dworem petersburgskim. Rola wojewody, jaką odegrał, była bardzo nikczemna. Jeżeli dawniej nie miał wziętości, teraz nadzieję nawet utracił, żeby go za coś uważano. W czasie Baru wiązał się do zabiegów tak zwanej rady patryjotycznej, która tak samo jak delegacyja bruździła Rzeczypospolitej pod przewodem prymasa Podoskiego. W Styczniu i Lutym 1771 ta rada była tak dziecinnie naiwną, że miała słać poselstwo do Preszowa, do generalności. Kandydatem na to poselstwo był Gozdzki. Nie mogło się to udać w żaden sposób, a i Gozdzki 20 Lipca 1771 zakończył życie bezdzietnym, to jest raczej bez synów. Pochowany w Warszawie u Św. Krzyża. Zostawił tylko jednę córkę, która była najprzód za Januszem Sanguszką, sławnym roztrwonicielem ordynacyi Ostrogskiej, a potém rozwiodłszy się z nim, za sławniejszym jeszcze księciem Karolem de Nassau. Urodziła się ta córka z drugiej żony Gozdzkiego Małachowskiej, starościanki oświecimskiej, rodzonej siostry Piotrowy Duninowy. Synów miał dwóch z pierwszej żony: Stefana i Józefa: Stefan był w r. 1743 w konwikcie Konarskiego. Pomarli młodo. Któryś z nich hulaka, marnotrawca i rozpustnik, ożenił się z kobietą świętą, pełną cnót i rozsądku; nie wart był jej oczywiście; mieszkała na Wołyniu w Żytyn-

ku. Rozwód córki z Sanguszką nastąpił już po śmierci ojca w r. 1778 a ślub z księciem Nassau w r. 1781. Książe ten odziedziczył po żonie wiele, dóbr rodziny Gozdzkich; mieszkał w nich do śmierci swojej na Podolu. Na wojewodzie wygaśli więc Gozdzcy aż do nazwiska. *Jul. B.*

**Gozimirski** (Walenty), ostatni kasztelan elbląski, herbu Bończa. Syn Wojciecha i Joanny Chwalkowskiej Odrowążanki. Poszedł za przykładem starszego brata Władysława, który w Rzymie skończywszy nauki, umiejąc po francuzku, po niemiecku, włosku i po łacinie, bawił na dworze prymasa Władysława Łubieńskiego, aż wzrósł na kanonika w Łęczycy, Warszawie, Warmii i Gnieźnie. I Walenty młody wiek swój strawił na dworze prymasa. Wszedł do wojska narodowego zaciągu i był najprzód towarzyszem pod znakiem hussarskim Dąbskiego, starosty dybowskiego (tego co później został wojewodą kujawskim). Kiedy Karski chorąży posadę swoją złożył, Gozimirski był po nim chorążym tegoż znaku od Sierpnia 1763 (*Kuryjer Warszawski*, Nr. 67). W r. 1765 o skarbnikostwo wschowskie, które wakowało po Stanisławie Wałdowskim, starał się biskup poznański, książe Czartoryski dla Andrzeja Chwałkowskiego, a pisarz w. k. Władysław Gurowski dla Ryszewskiego. Chwałkowski ten był rodzonym siostrzeńcem świetnego księcia biskupa z Warmii Grabowskiego, a wujem Władysława i Walentego Gozimirskich; te znowu stosunki rodzinne objaśniają wiele położenie towarzyskie i nadzieje Walentego, który później został regimentarzem partyi w. polskiej, a lustratorem małopolskiej; skarbnikiem wojskowym. Po wuju Chwałkowskim, który umarł, wszedł do ziemstwa wschowskiego w Październiku 1769. Skarbnik, w miesiąc później w Listopadzie już wojski mniejszy wschowski (*Wiadomości Warszawskie*). Na sejmach poseł, bywał delegatem do układów z dworami: wiedeńskim, petersburgskim i berlińskim. W roku 1774 z sejmu wyznaczony kommissarzem do rozgraniczenia zakordonowanego kraju od strony pruskiej. Starostą środzkim mianowany 18 Marca 1775 po Szczanieckim. Szambelanem Stanisława Augusta 29 Sierpnia 1776 (*Sygillaty, fol.* 32). Kawaler orderu św. Stanisława r. 1777, później wojskim większym wschowskim, już przed sejmem 1782, na który posłuje z Poznańskiego z tym tytułem (*Gaz. Warsz.* Nr. 69). W czasie sejmu 7 Października mianowany stolnikiem wschowskim po śmierci Jędrzeja Przyjemskiego (*Sygillaty str.* 35, *fol.* 92 i *Gaz. Warsz.* Nr. 81). Wreszcie miał dostać się do senatu; dwa razy był w r. 1784 podawany na krzesło kasztelanii, to elbląskiej, to kamieńskiej (*Metr. ks.* 416) i nadzieje zawiodły. Szczęśliwszym był r. 1787, kiedy po Jakóbie Przebendowskim 15 Września został kasztelanem elbląskim. Orła białego dostał 19 Grudnia 1789 (*Sygill. fol.* 37). W czasie sejmu wielkiego zasiadał kilka razy w kommissyi cywilno-wojskowej województwa gnieźnieńskiego prezesem. Ożenił się z Urszulą Bnińską, kasztelanką szremską, wdową po wuju swoim skarbniku, Andrzeju Chwałkowskim, ale z nią nie miał dzieci. Po upadku Rzeczypospolitej składał jako deputat hołd królowi pruskiemu od tak nazwanych Prus Zachodnich w Królewcu. Miał jeszcze kasztelan trzeciego brata z drugiego małżeństwa ojca z Anną Trzcińską herbu Dołęga. Były i trzy siostry z tego drugiego małżeństwa, wylicza je Wielądek, z którego wypis w Niesieckim Bobrowicza IV, 256 — 257. *Jul. B.*

**Gozlan** (Leon), dowcipny i lubiony bardzo romansopisarz francuzki, urodzony w Marsylii 1806 r. Rozpoczął zawód swój jako nauczyciel prywatny, potém odbył podróż do Indyj, wreszcie w r. 1828 przybył do Paryża i wszedł jako subjekt do handlu księgarskiego. Zaczął pisywać do gazet. Żywy

dowcipny, satyryczny, był jednym z lepszych współpracowników Dziennika *Figaro*. Zwolna przeszedł do publikacyj poważniejszych, jak: *Revue de Paris* i *Revue des deux Mondes*, a potem zaczął pisać romanse, które zawsze czytane są z wielkiém i zasłużoném zajęciem. Do lepszych utworów jego należą: *Le notaire de Chantilly*, *Washington Levert*; *Le médecin du Pecq*; *La dernière soeur grise*; *La Dragon Roège*; *Aristi de Froissart*; *Les nuits du Pere la-Chaise*; (*Nocy na cmentarzu*, przetłómaczył S. P. Warszawa, 1847, tomów 3); *Le lilas de Perse*; *George III*; i wiele drobnych, a bardzo zajmujących powiastek. Jako autor dramatycyny, zaleca się raczej wytrwałością, aniżeli powodzeniem. Sztuki jego upadały z powagą i godnością; niezrażony bynajmniej, brał się do pióra i pisał nowe. Dwie jednak: *Le coucher d'une étoile* i *Dieu-merci le couvert est mis* (1851 roku tłómaczona na język polski) dotąd są grywane na teatrach francuzkich.

**Gozwiński** (Teodor), był roku 1608 tłómaczem z języka greckiego i polskiego przy Izbie poselskiej w Moskwie. Chwile od zatrudnień służbowych wolne poświęcał literaturze. Przełożył: 1) z greckiego, *Bajki Ezopa*; 2) z polskiego: *Tropnik albo mała droga do zbawienia*; *dzieło przez papieża Innocentego napisane*. Oba dzieła w rękopiśmie znajdują się, pierwsze w biblijotece petersburgskiej akademii duchownej (Alexandro-newskiej), drugie w patryjarszej moskiewskiej. *J. Sa...*

**Gozzi** (Kacper hr.), znakomity pisarz włoski, urodzony w Wenecyi 1713 roku, zmarły tamże 1786 r. Słynął szczególniej jako głęboki i bezstronny krytyk. Za wzór w tej mierze posłużyć może dzieło jego: *Giudicio degli antichipoeti sopra la moderna censura di Dante* (Wenecyja 1758).

**Gozzi** (Karol hr.), brat poprzedzającego, urodzony w Wenecyi 1722 r., wszedł za młodu do wojska, lecz następnie oddał się nauce i piśmiennictwu. Pracował szczególniej dla teatru, pisał komedyje, farsy i tłómaczył z języka francuzkiego. Umarł w Wenecyi 1806 r. W historyi literatury włoskiej pamiętną jest jego wojna z Goldonim, do której dała powód jego satyra: *Tartana degli influsti per l'anno bisestile* (1757). Jego fantazyja dramatyczna, p. t.: *Turandot, księżniczka chińska*, wsławioną została wybornym przekładem Schillera na język niemiecki.

**Gozzo**, u Rzymian *Gaulus*, wyspa angielska na morzu Śródziemném, niegdyś podobno stanowiła jedność z Maltą, od której dzieli ją teraz również oderwana gwałtownie wyspa Comino. Zapewne liczne rewolucyje tellurycznе zmniejszyły wyspę Gozzo do dzisiejszej objętości $1\frac{1}{2}$ mili □. Ciekawą jest niemniej dla naturalistów, głównie z powodu rosnących tu gąbek, krew tamujących, jako też dla starożytników, którzy znajdują tu szczątki cywilizacyi fenickiej w tak zwanych murach Cyklopów, oraz późniejszej rzymskiej; nakoniec zasługuje także na uwagę obecną wyborną uprawą, zdolną wyżywić 16,000 mieszkańców. Wydaje w wielkiej ilości zboże, bawełnę i bydło, mianowicie gatunek nader wielkich osłów; przytem dla dwóch swoich portów jest ważną także pod względem handlowym i żeglarskim. Główném miastem wyspy jest *Nabato*, położone na jej brzegu południowym; gubernator angielski mieszka w *Castel de Gozzo*.

**Gozzoli** (Benozzo) właściwie *Benozzo di Lese*, znakomity malarz toskański, urodzony we Florencyi około r. 1420, zdaje się że był uczniem *Fiesolego*, jako rysownik i kolorysta szczęśliwszy i udatniejszy od tego mistrza. Główne jego prace znajdują się w pałacu Riccardi we Florencyi i w Campo Santo pizańskiém. Jest tam dwadzieścia trzy okazy, wzięte z historyi świę-

tej. Pierwszy: *Winobranie Noego* nosi datę 1469, ostatni: *królowa Saba* 1489 roku.

**Graaberg von Hemsö** (Jakób), historyk i geograf szwedzki, urodzony 1776 r. na wyspie Gotsland w Ganuarfue, wychowanie odebrał nader staranne. Już w szesnastym roku życia na statku kupieckim odbywał podróż do Anglii, poczem wstąpił do marynarki angielskiej. Po kilku następnie podróżach do Włoch, Niemiec i Węgier, w 1811 roku został wicekonsulem szwedzkim w Genui, potém w Tangerze, a w 1823 r. konsulem w Tripolis. Ztąd udał się w 1828 roku do Florencyi, gdzie umarł 1847 roku. Wolne chwile od zajęć urzędowych poświęcał przez całe swoje życie geografii, statystyce, historyi, numizmatyce i nauce języków. Z pomiędzy licznych dzieł jego, napisanych w różnych językach, zasługują na wspomnienie: *O Skaldach* (1811), *Teoryja Statystyki* (1821) po włosku; *Scandinavie vengeé* (1822), w której dowodzi istnienia rzeczywistej cywilizacyi krajów północy w epoce wędrówki narodów; *Geografija i Statystyka Algieru* (1834) i *Maroka* (1835) po niemiecku, oprócz tego mnóstwo pomniejszych rozpraw szwedzkich, włoskich, francuzkich i niemieckich. Graaberg był członkiem przeszło 60 towarzystw uczonych; jego gabinet numizmatyczny, kameji i innych starożytności, liczył się do najbogatszych prywatnych w Europie.

**Graal**, ob. *Greal*.

**Grab** (*Carpinus Betulus* L.), jedno ze zwyczajniejszych drzew naszych lasów liściastych, zwłaszcza po gruntach gliniastych, w układzie roślin przyrodzonym mieści się w rodzinie tak zwanej miseczkowej (*Cupuliferae* Rich), to jest mającej za główną cechę owoc orzeszkowaty, w okwiacie trwałym, jakby w miseczce spoczywający; u Linneusza zaś należy do gromady 21-ej czyli oddzielno-organowej, to jest o kwiatach osobno pręcikowych a osobno słupkowych, rzędu 5-go, to jest ośmio-pręcikowego. Drzewo to w pierwszych 30-tu latach rośnie bardzo szybko, potém jednak znacznie wolniej, aż do 150 lat i dłużej, dorastając wówczas 40—60 stóp wysokości, a tylko 1—1$^1/_2$ stopy w średnicy grubości. Pień ma gładki, biało-szary, nie zupełnie goły, ale często nawet jakby kątowaty, o koronie podłużnej. Liście ogonkami opatrzone, z nieco sercowatej podstawy, jajowato-podłużne; kończyste, podwójnie po brzegach piłkowane, po większej części nagie i w jesieni żółkniejące, a nie tak czerwieniejące jak na bukach. Kwiaty współcześnie z liśćmi w końcu Kwietnia lub w połowie Maja rozwijające się, są w tak zwane bazie zazwyczaj zwisłe, poskupiane; bazie zaś jedne same pręcikowe czyli męzkie są grube, krótkie i z boku gałązek wyrastające; drugie same słupkowe czyli żeńskie, długie, wiotkie, na tém samém drzewie, ale z końca gałązek wyrastające. Owoce składają drobne orzeszki wielkości siemienia konopnego, a każdy okryty okwiatem, który się w trzy łatki jakby skrzydełka rozrasta. Graby rosną gromadnie lub pojedyńczo między innemi drzewami liściastemi w całym naszym kraju, wyjąwszy północniejszych jego części. Na żywopłoty powszechnie są używane; w niektórych zaś ogrodach owe na francuzki sposób strzyżone szpalery, zazwyczaj z drzew grabowych bywały sadzone. Grabina ma drewno białe, gęste, twarde i ciężkie, na wyroby stolarskie i kołodziejskie bardzo przydatne; a ponieważ wygładzone długo opiera się wytarciu, czyli zużyciu, dla tego też do wyrobu narzędzi gospodarskich i przemysłowych jest nieocenionem. Spożytkowane na opał, nieustępuje w dobroci bukowemu, węgiel nawet z grabiny mało co gorszy od

węgla z bukowego drewna. Popiół grabowy obfituje więcej w potaż jak inne drzewa, z 25 funtów bowiem takowego, 3 funty czystego potażu otrzymać można. Wreszcie prócz naszego zwyczajnego grabu, hodują po ogrodach dla ozdoby lub szczegółu inne jeszcze gatunki, jak: *Carpinus orientalis* Lam., *C. americana* Mchx., *C. virginiana* Ait. lub *C. Ostrya* L. Ten ostatni dziko rosnący w południowej Europie, dla tego zasługuje na uwagę, że kiedy kwiaty jego słupkowe czyli samicze przekwitną i w owoce się zamienią, tworzą wówczas takie szyszeczki jak chmiel, zkąd też *drzewem chmielowém* go zowią.

**Grabacz,** wyraz złodziejski w Krakowskiém, oznacza rewizora, każdego mającego prawo aresztować. Toż znaczenie ma wyraz *chatrak*. *Grabki*, wyraz używany już roku 1778 przez złoczyńców na Mazowszu, a obecnie w Krakowskiém i na Czerwonej Rusi oznacza, *ręce, palce*. Toż samo znaczy co na Mazowszu: *kości*. *E.*

**Grabarnia,** tak nazywa się budynek, przeznaczony na umieszczenie trupów po za obrębem mieszkań ludzkich, aż do ich pogrzebania. Ponieważ jednym pewnym dowodem nastąpionej rzeczywistej śmierci jest zgnilizna, powstająca w ciele, o której przekonywamy się za pomocą powonienia, a która z rozmaitych przyczyn śmierci, stanu powietrza atmosferycznego i t. p. w bardzo rozmaitym czasie się objawia; ponieważ niejednokrotne były przypadki pogrzebania żywych osób i ponieważ pod względem higienicznym nie właściwą byłoby rzeczą zatrzymywanie trupów ludzkich w mieszkaniach aż do okazania się na nich gnicia, przeto w przeszłym już wieku zaczęto urządzać budynki, w których po dopełnieniu obrzędów pogrzebowych, umieszczają się trupy i te po okazaniu się na nich śladów zgnilizny, niezwłocznie zagrzebują w ziemi. Do nóg i rąk ciał w takich domach ustanowionych przywiązują się sznurki do dzwonków, aby za najlżejszém poruszeniem się pozornie zmarłego, czuwający ostrzeżeni dzwonieniem pospieszyli z rychłą pomocą. W izbie pzeznaczonej na umieszczenie trupów należy utrzymywać temperaturę umiarkowaną, już to dla tego, aby nie wstrzymywać gnicia, już też, aby zimno lub gorąco pozornie zmarłemu nie zaszkodziło. Od czasu jak Bouchut okazał, że za pomocą badania stetoskopicznego można się przekonać o ustaniu bicia serca, a tém samém o nastąpionej śmierci, zmniejszyła się obawa o grzebanie żyjących, nawet akademija paryzka uznała za zbyteczne urządzanie grabarni czyli domów przedpogrzebowych.

**Grabarz** (*Schizodon* Waterh.). Rodzaj ssących, gryzących, mających kształt ciała podobny do polników, lecz z głową i pyskiem mniej szerokim, obszerniejsze uszy, ogon krótki, jednostajnie odziany krótkiemi włosami, nogi pięciopalcowe z długiemi pazurami, wąsy krótkie. Jedyny znany gatunek *Schizodon fuscus* Waterh. z koloru podobny do szczura wędrownego, futro ma jednak miększe i gładsze; długi 9 cali z ogonem dwucalowym. Mieszka na łąkach przyrzecznych w Andach na 5,000 — 7,000 stóp nad powierzchnią morza, gdzie prowadząc rozległe nory, znaczne przestrzenie podkopuje; obyczaje nocne, na zimę zapasy zgromadza. *Wł. T.*

**Grabbe** (Chrystyjan Dytrych), niemiecki poeta dramatyczny, urodzony 1801 r. w Detweld, gdzie ojciec jego był nadzorcą więzienia i lombardu; za młodu więc już odbierał smutne wrażenia, których wpływy zwiększały się jeszcze wychowaniem zaniedbaném. Pomimo to z wielką usilnością oddawał się naukom; w Lipsku a następnie w Berlinie uczęszczał na wydział prawny

i tu zapoznał się z wszystkiemi znakomitościami w literaturze, pociągniętemi wprawdzie ku niemu genijalną jego naturą, lecz nawzajem odpychanemi obrzydliwym cynizmem. Zostawszy audytorem pułkowym ożenił się; lecz nie będąc stworzonym do życia ani urzędniczego, ani domowego, wnet wystąpił ze służby, żonę porzucił i tułał się po świecie, wiodąc życie to twórczo-poetyczne, to karczemne, aż wreszcie skołatany na ciele powrócił do miasta rodzinnego, gdzie 1836 r. umarł na rękach przebaczającej małżonki. Już w 19 roku życia napisał dramat: *Der Herzog von Gothland*, wyuzdany dzikością, brzydotą i fałszem, ale pełną genijalnych połysków i oryginalnego talentu dramatycznego. Jego *Dramatische Dichtungen* (2 tomy; Frankfurt, 1827), oprócz powyższej sztuki, dającej poniekąd miarę jego talentu, a zarazem i zboczeń, zawierają jeszcze nierównie mierniejszą tragedyję: *Nanette und Marie*, wyborną komedyję: *Scherz, Satire, Ironie und tiefere Bedeutung*, oraz znakomity szkic do tragedyi *Marius und Sulla*, częściowo nawet wykonany, nakoniec rozprawę o *Szekspiromanii.* Oprócz tego napisał jeszcze śmiałej kompozycyi poemat dramatyczny: *Don Juan und Faust* (Frankfurt, 1829), tragedyje: *Friedrich Barbarossa, Heinrich IV, Napoleon oder die Hundert Tage* (Frankfurt, 1829—31), czarodziejską komedyję *Aschenbrödel* (Düsseldorf, 1835), pełną energii tragedyję *Hannibal* (Düsseldorf, 1835), nakoniec ostatnią, świadczącą już o osłabionym jego umyśle: *Die Hermannsschlacht* (Düsseldorf, 1838). Grabbe nie pisywał dla sceny; nie masz też w utworach jego delikatności uczucia i powabu lirycznego; wersyfikacyja częstokroć łożna, język nieraz oschły, charakterystyka fałszywa, cała budowa dramatu nieestetyczna. Natomiast jednak pełno w nim pojedyńczych genijalnych rysów, myśli i zwrotów oryginalnych; historyję i charaktery historyczne pojmował najczęściej z wysokiego stanowiska i na szerokich podstawach; koloryt silny i pełen życia. Dramata prozą pisane, jak np. *Hannibal*, odznaczają się przed innemi jędrnością języka. *F. H. L.*

**Grabe** (Ernest), teolog protestancki, urodził się w Królewcu 1666 roku, z ojca professora historyi i teologii. Czytanie *Ojców Kościoła* naprowadziło go na chęć przejścia do wiary katolickiej, Wątpliwości swoje w przedmiocie luteranizmu, wyłożył w szczegółowym memoryjale. Elektor brandeburgski polecił trzem teologom protestanckim, Spenerowi, Bajerowi i Sandenowi odpowiedzieć piśmiennie na zarzuty Grabego; a ich prace, równie jak osobiste stosunki Grabego ze Spenerem w Berlinie, zachwiały go w przedsięwzięciu. Grabe wyjechał do Anglii, został duchownym Kościoła anglikańskiego i pobierał aż do śmierci pensyję wyznaczoną mu przez królowę Annę. Umarł roku 1706. Zyskał wielką wziętość jako uczony, wydaniem dzieła: *Spicilegium SS. Patrum et haereticorum I, II et III saeculi* (Oxon. 1698, wydanie drugie, 1714, tomów dwa, in 8-vo (wszelako *Reliquiae Sacrae* Routha wyższe są nad *Spicilegium)*; także nową edycyją Ś. *Ireneusza* (Oxon. 1702, in fol.) i Biblii przekładu 70, czyli *Septanty* W *Spicilegium* znajdują się dwie osobne rozprawy o pismach Klemensa Rzymskiego i o życiu ś. Justyna. *L. R.*

**Grabia, Graf,** z niemieckiego: *der Graf*, czyli hrabia. Szczerbic w tłómaczeniu prawa saxońskiego, objaśnia ten wyraz: „Według starej saskiej niemczyzny, to słowo groff albo grabia, znamionuje sędziego.” W dawnej polszczyznie grabia zastępuje wyraz dzisiejszy hrabiego: tak Jan Kochanowski pisze:

„Toporów starożytnych synie,
Moja czci i ozdobo, grabio na Tęczynie.”

**Grabia** (Mikołaj), herbu Grabie, dworzanin królewski, w 1534 r. mianowany podkomorzym sieradzkim, w r. 1547 postąpił na kasztelaniję chełmińską i jednocześnie otrzymał pieczęć mniejszą koronną. Umarł 1548 r.

**Grabia** (Stanisław Stefan), drukiem ogłosił: 1) *De Beatissimi Bennonis Canonici primum regularis Hildesiensis, postea Episcopi Misnensis vita et miraculis deque singulari eiusdem apud Polonos et Tresmenenses praesertim, cultu, opusculum*, Kalisz, 1730, in 8-vo. 2) *O pochodzeniu Kanoników Regularnych ś. Augustyna w królestwie polskiém, od Kanoników Regularnych Congregationis Lateranensis*, in 4-to ark. 3. *C. B.*

**Grabianka** albo **Grabionka,** rodzina, około roku 1500 z Pankraczewic i z Kołbiela pisać się zaczęła. *Mikołaj* syn *Marcina* podpisał się na akcie unii lubelskiej z przydomkiem Leszczyc. Był regentem mniejszej kancellaryi króla Stefana. Zdaje się, że w owych to czasach odłączył się jeden z familii i hajdamaczył na Niżu i tam osiadł; bo pułkownik *Hryhory* Grabianka jak widać z języka, z wiary i uczuć dawno za Dnieprem zakorzeniały, opisał w r. 1716 wojny Chmielnickiego nieprzyjazne dla Polaków, wydane przez kommissyję archeologiczną kijowską. Trzech Grabianków zginęło przy Gdańsku za Stefana króla. Atoli, więcej przez bogate kolligacyje niżeli przez urzęda ród ten doszedł do posiadania znacznych dóbr i rozległych kluczów. Już *Bernard* syn *Wojciecha* Grabianki pisał się na Fulsztynie, co dawniej wielką majętność Herburtów stanowiło. *Tadeusz* hrabia, herbu Leszczyc, Grabianka, starosta liwski, był synem *Józefa*, podczaszego ziemi latyczewskiej, starosty wołkowińskiego, i Maryjanny z Kalinowskich, wsławionej w kronice rodzinnej, przez mężny odpór hajdamaków i zgrai tatarskiej z nimi połączonej, od zamków swych rojkowieckiego i fulsztyńskiego, nieodległych od siebie. Tadeusz młodość swoją przepędził za granicą, pobierając wykształcenie w Paryżu. Powrócił do kraju po śmierci swego ojca. Zarząd dóbr oddawszy swej matce, pojechał do Warszawy, gdzie ścisłą przyjaźń zawarł z domem Czartoryskich, mimo to największą nienawiść powziął do Stanisława Augusta, które to uczucia do końca życia żywo przechował. Ożeniwszy się z Teressą z hr. Stadnickich de Żmigrodu, starościanką balińską, chorążanką podolską, we trzy lata później wyjechał do Paryża, gdzie na dworze wersalskim zajaśniał. Duch XVIII wieku silnie go owionął, ale z ducha tego ujął on dodatnią stronę. Zapragnął reform nie dla tego aby burzyć, lecz aby odbudować moralną stronę upadającej ludzkości. Silne mając przekonanie, że bez wiary nic zbudować nie można, że bez intuicyi nie masz kierownictwa, a niedość ugruntowany w zasadach Kościoła, pchnięty po drodze mystycyzmu, zaszedł po niej daleko, do czego się może także przyczyniło wysokie o sobie rozumienie. Był illuminatem i martynistą (*Prelekcyje* Mickiewicza). Powodzenie w świecie, wielka zdolność podbijania sobie umysłów, dar wymowy, pycha szlachecka i nienawiść jawna do Stanisława Augusta, wyrodziły o nim przekonanie, że chce osiągnąć polską koronę. Dla tego, jakoby nie sądząc, aby towarzystwo tajne i sekty, do których należał, dość mu energicznie w dumnych celach jego sprzyjały, utworzył nową sektę i stolicę jej w Awinijonie założył, gdzie miał swój dom i świątynię. Z tego sądzą, że chciał on widocznie najprzód ustalić się za granicą, by z gotową już powagą na kraj własny podziałać. Sprzyjał mu w tym względzie czas poprzedzający wielką rewolucyję, który w obec wygórowanych racyjonalistów, szczególniejszym się pędem do mistycyzmu odznaczał, zwłaszcza za granicą; sama reakcyja, wywołana później przeciw burzycie-

lom, pociągnęła wiele umysłów myślących do chęci odbudowania społeczeństwa, rozprzężonego w szałach namiętności. Grabianka nabrał znaczenia i osiągnął niesłychaną władzę w swojej sekcie *Nowego Izraelu*, był w niej królem, wyżej nad prawo, wyżej od arcykapłana. W rzędzie adeptów liczono osoby różnych klass i różnych narodowości, wiele znacznych dam, wielu uczonych i ludzi znakomitych z urodzenia i fortuny. Grabianka posiadał dar z fanatyzowania adeptów tak dalece, iż książęta krwi panującej, na biesiadach usługiwali mu na kolanach (Nowikow przytacza księcia i księżnę wirtembergskich. Wspomina o wielu Anglikach i Szwedach, którzy własną religiję rzucali, aby zostać adeptami Grabianki. Nowikow był jednej z Grabianką sekty, później, jak twierdzą, sam na swoją rękę założył sektę. Ztąd niechętny rzut oka, pomimo to przyznaje mu szczerze wielką i niesłychaną powagę w sekcie i dar fanatyzowania). Współcześni posądzają go o zamiary wygórowanej ambicyi, mianowicie jakoby planem jego było rozkrzewienie sekty tak, aby na liczne zastępy mógł rachować, zfanatyzowawszy adeptów, zawojować Palestynę, Syryję i część Afryki, równocześnie skorzystać z nieładów, któreby się w Rossyi rozszerzyły, aby okoliwszy jej potęgę, tron polski wpływem moralnym osiągnąć, a zgniotłszy potęgę Turcyi, uniwersalną stolicę nowego Izraelu, założyć w Jeruzalem. Dziś wydaje się ten zamysł niepodobnym. I chociaż, uniwersalna stolica w Jeruzalem i nazwisko sekty nowego Izraelu tłómaczyć dają znaczenia samego królowania, że jedynie do strony moralnej odrodzonej ludzkości się odnieść może, jako zwierzchnictwa w tej reformacyi, jednak sybille dopuszczane w sekcie, miały poniekąd podstawę do przepowiadań o ziemskim tronie dla Grabianki. Wątpiono już wtedy o potędze ottomańskiej, a świeża pamięć Puhaczewskiego powstania i możliwa wojna domowa o sukcessyję tronu carskiego, sprzyjały tym przepowiedniom. Księżniczka znana pod imieniem Daraganow, wykradziona przez Radziwiłła, przemieszkiwała na jego koszcie we Włoszech koło Neapolu i łatwo zdawało się rozdmuchnąć było można rozruchy wewnątrz cesarstwa rossyjskiego. Nieukontentowanie szlachty polskiej z rządów Stanisława Augusta, jego brak energii, niemniej potakiwały sybillicznym wróżkom. Prócz tego widok zfanatyzowanych sektarzy awinijońskich, wiara w zdolność Grabianki, chęć dojścia do wielkiego celu, mogły łatwo pobudzać sybille do przepowiadań, a drugich bądź z wiarą, bądź z własnego interesu do rozszerzenia tych wieści i współczynności w tych zamiarach. Polska w tych projektach grała największą rolę, jako najbardziej sympatyczna naczelnikowi sekty. Chodziło więc o rozkrzewienie sekty w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Związki familijne i parantelle Grabianki z Kalinowskimi, Herburtami, Potockimi, Tarłami i wielu innymi, przez siostrę z Tarnowskimi i ich kolligatami, oraz przez żonę i matkę żony z Stadnickimi, Lanckorońskimi, Jabłonowskimi, Morsztynami, dawały dość otuchy, że cele ambicyi bez trudności w Polsce się osiągną. Pan Tadeusz Grabianka rachował na łatwe rozkrzewienie sekty, polegał na skuteczności propagandy swoich adeptów. Z ogromną assystencyją różnej klassy i różnej narodowości ludzi przyjechał do dóbr swoich na Podole, obrawszy za rezydencyję pałac ostapkowiecki, a pod dwór swój oddawszy zamek rajkowiecki i mieszkalną jeszcze wówczas część zameczyska sułhowieckiego. Z owych to punktów jako z centrum miała się propaganda po kraju rozchodzić. Było to około 1789 r., kiedy na kraj poczęto działać. Wkrótce atoli Grabianka otrzymawszy wiadomości z Awinijonu o rewolucyjnym tam duchu umysłów i o niesnaskach wewnętrz-

nych w awinijońskiém hrabstwie, pośpieszył w obawie o losy swojej sekty, zostawiwszy cały dwór na swojém utrzymaniu na Podolu, a w znacznej części i na swoim żołdzie. Wierny jego zwolennik Pernetty (tłómacz pism Swedenborga na język francuzki), prałat katolicki, były biblijotekarz Fryderyka II, znakomity uczony, miejsce jego zajmując w Awinijonie, sektę od wielu nieszczęść uchronił i liczbę adeptów przymnożył Grabiance. Grabianka przez wielką hojność i dobroczynność, mnóstwo rodzin awinijońskich zrujnowanych przez wylew Rodanu, własnym kosztem utrzymywał, a od wściekłych partyzantów rewolucyi francuzkiej wiele znakomitych osób i wielu księży katolickich uchronił swoim wpływem i powagą. Wydatki jego na te cele rachowano na krocie liwrów. Powzięta była myśl skorzystania z rozruchów i entuzyjazmu mieszkańców awinijońskich dla jego osoby, aby hrabstwo awinijońskie na rzecz Grabianki oderwać. Zamachowi temu przeszkodził dekret izby francuzkiej 1791 roku, który uznał Awinijon za prowincyję francuzką. Trzeba więc było mieć do czynienia z całą potęgą rewolucyjnej Francyi; zamiaru przeto tego zaniechano. W owym to czasie wynikły nieporozumienia w łonie sekty awinijońskiej. Jeden z adeptów Grabianki, nazwiskiem Capelli, odłączył się od niego i jawnie począł przeciw niemu działać. Święta inkwizycyja pochwyciła go i uwiozła do Rzymu, gdzie był lat kilka w więzieniu, i chociaż ciągle składał zarzuty na Grabiankę, jednak ś. inkwizycyja nie rzuciła nawet podejrzenia na niego. Pierw jeszcze przed wypadkami z Capellim z podejrzeń rzuconych na sekciarstwo, umiał się Grabianka z chlubą wycofać, co mu blasku przydało. Capelli z więzienia ciągle protestował, że jest prawdziwym katolikiem, jednak był na śmierć skazany i powieszony. A że za pomocą przeważnych wpływów sekciarzy awinijońskich, admirała Pleszczejewa i feldmarszałka księcia Repnina, uzyskał był dawniej patent na oficera wojsk rossyjskich, ztąd powieszenie go spowodowało zerwanie dyplomatycznych stosunków między dworami rzymskim i petersburgskim. Fakt ten spowodował wyjazd z Petersburga nuncyjusza papiezkiego. Potwierdzenie tego wypadku znajdujemy w Nowikowie. W skutek nieporozumień sektarskich, Grabianka zamknął był świątynię i pozornie rozwiązał sektę, aby nieco później wierniejszych adeptów mocniejszemi jeszcze złączyć węzłami, którzyby dalej sprawę prowadzili. Usiłowania te niszczyły jego fundusze, które on jako ogólną własność adeptów uważał; wielu z możniejszych sekciarzy wyczerpali także swe zasoby dla ogólnych celów; na kwity i rewersa Grabianki już pieniędzy dostać nie można było ani za granicą ani w kraju. Wreszcie żona jego i siostra przestały przesyłać pieniędzy dla zupełnej niemożności. Sekciarze ostatnie czynili wysilenia, jedni w czystej myśli dojścia do wielkiego celu odrodzenia ludzkości, drudzy przez osobistą ambicyję, ukrytą w powodzeniu sekty i jej zwierzchnika. Grabianka musiał opuścić Awinijon. Udał się do Paryża, gdzie wielu dawnych znajomych znalazł, a z których dość liczni będąc pod wpływem nieco pierwej mistyka St. Martin'a, z łatwością poddawali się wpływowi wymownego i już blaskiem otoczonego Grabianki. Z Paryża pojechał do Londynu, gdzie również przyjaznych sobie wielu zastał; wreszcie z pieniężnemi zasiłkami swych przyjaciół z Londynu przyjechał do Lwowa; działać miano na Rossyję. Tam miał sobie drogę utorowaną przez wielu znakomitych Rossyjan, mianowicie przez Pleszczejewa admirała (*Prelekcyje* Mickiewicza). Wielu też ze znaczniejszych i czynniejszych sektarzy udało się wprost z Awinijonu do Petersburga i tam przygotowywali trofea swemu na-

czelnikowi (prócz tych nazwisk, o których pozostała tradycyja, Nowikow cytuje szczególniej panią Dottini i barona Lefort, którzy z domem Pleszczejowych, Naryszkinych zawiązali przyjazne stosunki). W Polsce atoli, sprawa Grabianki szła inaczej. Wyjechał on na stałe mieszkanie za granicę po konfederacyi barskiej. Niechętni Stanisławowi Augustowi, a których właśnie na Rusi i Litwie najwięcej rachowano, przyjaźném okiem patrzali na każdego, kto będąc możnym i zdolnym objawiał się przeciw królowi. Grabianka, zaufał zanadto w łatwość przeprowadzenia swoich planów w Polsce, polegając na licznej i możnej swej parentelli i na ogólną prawie niechęć do obecnego stanu rzeczy. W Paryżu popierał sprawę konfederacyi barskiej, która po upadku ministerstwa Choiseul, czynniejszego potrzebowała poparcia. Rachował więc na współdziałanie w kraju ludzi prawdziwie liberalnych. Na Litwie na czele niechętnych Stanisławowi, stał Radziwiłł, pod chorągiew Grabianki zbierał ich przyjaciel jego i zwolennik hrabia Roniker. W pomyślnych tedy dla siebie warunkach odjechał był z Polski Grabianka. Lecz długi pobyt za granicą pozbawił go możności ciągłego czuwania nad ruchem umysłów w Polsce. Zmiana obyczajów i religii w kraju potrzebowała silniejszej reakcyi, niżli ją jakakolwiek sekta podać była w stanie. Nierozumiał tej moralnej potrzeby Polski. Dla tego sektarstwo awinijońskie więcej odstręczało niżli zniewalało umysły. A najprzód we własnej rodzinie znalazł silną opozycyję nowatorstwu. Żona Grabianki, widząc majątek zniszczony, dla uratowania swego posagu, jako jedynego funduszu swych dzieci, podała się do separacyi majątkowej. Dwór cudzoziemski zostawiony przez męża na jej koszcie, oddaliła; Grabianki własny majątek poszedł pod rozbiór, którego podkonkursowa tabella znajdująca się w archiwach sądu głównego podolskiego, świadczy o ogromnej niegdyś zamożności tego domu, chociaż tabella ta ściąga się tylko do dóbr na Podolu rossyjskiém. Synowie Tadeusza Grabianki, *Antoni* i *Erazm*, mimo całej synowskiej uległości, nigdy nie chcieli podzielać jego wyobraźni z przyczyn religijnych, będąc oba do końca życia ultramontanami. Krewniacy jedni się przyłączyli do Targowicy, drudzy obojętném okiem na losy kraju patrzyli. Potrzykroć dopełnione podziały Polski, były dowodem rozprzężenia sił narodowych i bezskuteczne wysilenie Kościuszki, kraj w osłupienie wprawiło. Wreszcie propaganda cudzoziemców naprowadzonych przez Grabiankę, nie wzbudziła zaufania, którego się spodziewano. A chociaż w ogóle nie można przypuścić, ażeby pod względem ogólnych idei: wolności i równości stanów, wpływ sektarzy przybyłych ze środka Europy, nie miał do pewnego stopnia dobrego skutku, zwłaszcza, że ważny był wpływ pod tym względem samego Grabianki, który zostając za granicą nie zaniedbał osobistych swych stosunków z krajem, jednak sekta awinijońska powodzenia w kraju naszym nie miała. Wśród tych to wyżej wspomnianych niefortunnych okoliczności, przyjechał Grabianka do Lwowa. Zawarł tam nowe i odnowił stare stosunki przyjaźni i oczekując pomyślniejszych chwil, zamieszkał przez półtora roku w Romanowie u swego przyjaciela senatora Ilińskiego. Stosunki z Petersburgiem i innemi punktami nie ustawały. Jego adepci w Petersburgu będący, nalegali na przyjazd jego. Żądny czynnego życia przybył tam i w najwyższém towarzystwie petersburgskiém znalazł sympatyczne przyjęcie. Nadzieja zabłysła mu była znowu. Dotąd są tam żywe wspomnienia jego mistycznej powagi. Poszukiwano go, zapraszano na bankiety i festyny, na cześć jego uczty dawano, dogadzano jego fantazyjom i gustom, nawet w przygotowywaniu ulubionych jego potraw.

Portrety jego u wielu znaczniejszych rodzin są tam w poszanowaniu. Ta wziętość jego i relacyje z krajem, nasunęły na niego podejrzenie rządu. Kazano go aresztować. Przytomność umysłu i potęga słowa, którą umiał fanatyzować w Awinijonie, nie odstąpiły go w tej stanowczej chwili. Agent rządowy który miał wypełnić rozkazy rządu, został tegoż samego dnia gorliwym adeptem Grabianki, pomógł zniszczyć papiery kompromitujące i ułatwił zniesienie się z przyjaciołmi. Nikt nie został pociągany do odpowiedzialności. Nazajutrz po tym wypadku znaleziono Grabiankę umarłym. W archiwum rzymsko-katolickiego kollegijum w Petersburgu zapisano: *Die 7 Sept. 1809 anno Capitaneus Thadeus Leszczyc Grabianka, Comes mortuus ex plen. sanguinis, sepultus est.* Był suchy, wzrostu wyniosłego, pięknego lica, nosił się po francuzku z wielką elegancyją, obyczajów skromnych, przynajmniej wspomnień skandalów nie zostawił. Pozostałe ślady o zasadach sekty, świadczą, iż główną zasadą było oderwanie ducha od więzów materyj, intuicia w kierownictwie, posłuszeństwo bez granic w uznanej przez sektę władzy. Przechowane od niego listy świadczą o głębokiém zaufaniu jego w Opatrzność. Zostawił dwóch synów i córkę; córka długi czas dzieliła los ojca swego w Awinijonie i innych miastach, później oddała rękę staroście czerwonogrodzkiemu, Ludwikowi Raciborowskiemu. *W. H.*

**Grabianowski** (Andrzej), obojga prawa doktor professor akademii, krakowskiej, scholastyk kollegijaty WW. Świętych w Krakowie i kantor wiślicki, kanonik katedralny krakowski od r. 1670, był w następnym roku audytorem przy Andrzeju Trzebieckim biskupie krakowskim. Umarł w r. 1683 Zostawił w druku dwa następne w swoim czasie wysoko cenione dzieła. 1) *Questio de clericis causa studiorum in ecclesia vel praebenda non sendentam*, Kraków, 1654 in 4. 2) *Questio de clericis causa servitu in ecclesia vel praebenda non residentibus*, Kraków, 1658 in folio. *F. M. S.*

**Grabiańszczyzna,** jezioro w królestwie polskiém, gubernii augustowskiej, powiecie augustowskim, gminie Kuków, w zlewie rzeki Hańczy Czarnej położone, zajmuje powierzchni mórg 4, głębokie od 30—40 stóp.

**Grabie,** narzędzie wielorakie mające użycie w rolnictwie i ogrodnictwie. Grabie składają się z beleczki drewnianej, w której osadzone są zęby drewniane lub żelazne, a która umieszcza się na długim, zwykle postać wideł mającym drążku, służącym za rękojeść. Takich grabi używają do kruszenia przekopanej ziemi, przykrycia posianych nasion, tudzież do zgromadzenia rozrzuconej po ziemi słomy, siana i t. p. W ostatnich czasach zaczęto używać grabi większych wymiarów, do których zaprzęgają konia i które dla tego nazwano *konnemi.*

**Grabie,** herb, właściwie *Grabia* nazywający się (Paproc.), przedstawia w polu złotém *grabie* białe o dziewięciu zębach, na wzgórku zielonym stojące a raczej wbite w kopkę siana; w szczycie hełmu pięć piór strusich. Paprocki powiada, że herb ten do nas przyniesionym został z Czech, gdzie zażywać go miała rodzina Rożków, w twierdzeniu tem opierając się na słowach Długosza, które z nieznanego przytacza rękopismu, bo w obu rękopismach *Clenodiów* Długosza, nie masz wzmianki o herbie Grabia. Niesiecki dalej poszedł, bo według niego już za Wacława, (więc w początku XIV wieku), Czech, nazwiskiem Grabia, osiadł w Sieradzkiém i założywszy Grabiną Wolę, stał się protoplastą rodzin tego herbu. Paprocki jednakże najpierwszym z tego rodu wspomina Bronisława Grabię, archidyjakona gnieźnieńskiego i faktora tegoż arcybiskupstwa za chwilowej metropolii *Jana Kropidla,* więc do-

piero pod koniec XIV wieku, zdaje się jednak, że ów *Bronisław* był archidyjakonem kujawskim (Cfr. Paproc. Herby 719 i Niesiec, str. 37), Tento zapewnie Grabia synowców osadził na *Woli Grabinej* i od nazwiska własnego herb sobie ukształtowawszy, nim rodzinę swą obdarzył. Rodzina *Grabiów* istniała nietylko w czasach Paprockiego, lecz znaleźliśmy ją i później często wspominaną w aktach obu trybunałów koronnych. W XVIII wieku z ruska przezywali się Hrabiami i posiadali dobra Pęskie, zkąd się Pęskimi pisali. Paprocki trzynaście, a Niesiecki dwadzieścia trzy rodzin tego herbu wymieniają, z nich jedni Szczukowie stali się głośniejszymi w naszych dziejach.

**Grabiecki** (Wojciech), uczony Dominikan polski, przeor klasztoru w Warszawie, oblókł sukienkę zakonną w temże mieście w r. 1638, zkąd wysłany do Paryża, w klasztorze ś. Jakóba słuchał wyższych nauk, później do stopnia licencyjata tamże go posunięto, nakoniec został doktorem Sorbony. Umarł w r. 1673. Ogłosił drukiem *Compendium supplementi tertiae partis s. Thomae seu totius Theologiae promptuarii a Bernardo Bonjoanne in summam Doctoris Angelici inchoati ex 4 libris sententiarum ejusdem Doctoris consummatio. Authore R. P. Alberto Grabiecki Polono, Theol. Academie Paris. Licentiato Expraesentato ord. praed. Ad mentem Concila Tridentin. Opus nunc. primum, typis mandatum. Parisiis apud viduam Dyonissii Moreau,* 1649 in 12. Książka ta dziś do rzadkich należąca, była tam powrotnie wydaną w drukarni Jana Piot. 1663 w 12. Po polsku zaś *Tryumf Niezwyciężonej Królowej Polskiej Matki Bożej z wytrąbionego błędu Ariańskiego, w Warszawie 1660 in 4.* Część pierwsza zawiera rozmowy o Trójcy ŚŚ. między ś, Atanazym a Aryjuszem przed Probusem sędzią; druga mieści komentarz wykrywający błędy aryjańskie. Nowowiejski w swoim *Phoenixie* ogromnemi pochwałami obsypując to dzieło, powiada, iż wypędzenie aryjanów z Polski skutkiem było tej książki podanej przez autora na sejm stanom Rzeczypospolitej. Mylność atoli tego podania sama prowincyjalska aprobata przy książce znajdująca się, okazuje, gdzie wyraźnie powiedziano, że dzieło to ks. Grabieckiego nie będzie bez użytku chociaż już w kraju polskim nie masz aryjanów, owszem dawną wiarę w Trójcę ŚŚ. ustali. Nadto, jest jeszcze jego dzieło p. t: *Jałmużna chrześcijańska, albo tradicja kościelna z strony miłosierdzia i mowa ubogim* b. m. dr. i r. *F. M. S.*

**Grabiecki** (Franciszek), zakonu ś. Dominika kapłan, słynny kaznodzieja polski, żyjący w XVII wieku w Lublinie. Są następne jego dzieła 1) *Theoria SS. Trinitatis disputationi exposita in Conventu Lublinen. Ord. Praedicat.* Lublin 1634. in 4. 2) *Chorągiew żywota pobożnego na pogrzebie JWP. Jana Gniewosza Chorążego Lubelskiego,* Lublin 1650 r. in 4. W kazaniu tém są ciekawe szczegóły tyczące się historyi starożytnej rodziny Gniewoszów. *F. M. S.*

**Grabiński** (Hieronim), w 1657 r. kasztelan sieradzki, kommissarz do rozstrzygnięcia sporów i szkód na pograniczu od Szlązka w ziemi wieluńskiej popełnionych 1658 r. Sejm następnego roku przeznaczył go do kommissyi lwowskiej, dla obliczenia i zaspokojenia przez czas wojny z Szwecyją niepłatnego wojska. Umarł około 1662.

**Grabów,** miasteczko prywatne w gubernii warszawskiej, powiecie łęczyckiem, w pobliżu rzeki Ner o pół mili stąd płynącej od miasta Łęczycy mil 2 odległe. W ogóle nie ma handlowego ani przemysłowego znaczenia. Mieszkańcy po większej części są to ubodzy rzemieślnicy, posiadający nie wielkie ogrody, z których opłacają czynsz dziedzicowi, zajmują się proste-

mi rzemiosłami, jako to: szewctwem i krawiectwem i z tego się utrzymują. Obecna ludność Grabowa jest katolików 258, ewangelików 98, starozakonnych 496, razem 852. Domów murowanych posiada 4, drewnianych 56, kościół parafijalny murowany, ratusz, szkoła elementarna, wszystko ubezpieczone na gruncie rsr. 20,180, jarmarków sześć do roku. *F. M. S.*

**Grabów,** w dawnej ziemi wieluńskiej, obecnie w w. księstwie poznańskiém, powiecie ostrzeszowskim, nad rzeką Prosną, pierwotnie wieś, dopiero przywilejem Władysława Jagiełły danym r. 1416 w Wiślicy, podniesione do godności miast, było niegdyś własnością starodawnego domu Zarembów, teraz należy do familii Raczyńskich. Był zamek na kopcu, w kwadrat murowany, lecz podczas wojen za Jana Kazimierza, zupełnie przez Szwedów zrujnowany został. Grabów był starostwem niegrodowém. Ma kościół jeden farny staroświecki, drugi z dawnym klasztorem księży Franciszkanów erekcyi Władysława IV, z r. 1635., tudzież synagogę. Ludność w 1837 r. wynosiła 1387 głów. Odbywa się tu cztery jarmarki w roku kramne, na konie i bydło, dnia 20 Marca, 26 Czerwca, 28 Sierpnia, 4 Grudnia. W pobliżu miasta znajduje się kilka hut żelaznych. Odległe od Ostrzeszowa $2^1/_4$, od Poznania $21^1/_4$ mil. *C. B.*

**Grabów,** *Hrabowo,* wieś na Wołyniu, o milę od Klewania, należała dawniej do monasteru Peresopnickiego, z warunkiem dawania na króla jednę kłodę miodu i 10 kóp groszy daniny. Alexander król dał monaster Peresopnicki ze wsiami do niego należącemi: Hrabowo, Makoterty i Diadkowicze, Zofii Niemiry księżnej Czartoryskiej, po śmierci której przeszedł we władanie syna jej księcia Fedora Michałowicza, następnie odłączony od monasteru, stał się dziedzictwem Czartoryskich. Wieś to wzorowo zagospodarowana. *T. S.*

**Grabowiec,** miasto prywatne w gubernii lubelskiej, powiecie i okręgu hrubieszowskim, położone na płaszczyznie zasłoniętej od południa dość wyniosłemi wzgórzami, gdzie przedmieście zwane Góra, z 90 dymów jest zbudowane, a ku północy w spadku otaczają go nieco wyższe wzgórza, od wschodu zaś i zachodu pastwiska i łąki w nizinie położone. Nad rzeczką Kalinówką od miasta Hrubieszowa o $3^1/_2$ mili odległe. Osada bardzo starożytna, mająca niegdyś obronny zamek, który już w XIII wieku wspominany jest w kronikach ruskich, następnie należał do książąt litewskich, z którymi zawierając Kazimierz Wielki zgodę w r. 1366, otrzymał wprawdzie zamek tutejszy wraz z innemi, lecz je zaraz lenném prawem oddał Jerzemu Narymuntowi księciu bełzkiemu. Najazdy tego ostatniego na kraje koronne spowodowały, iż wyprawiony Sędziwój z Szubina zdobył w r. 1377 zamek grabowiecki; wkrótce potém dostał się on z ziemią bełzką w r. 1388 w posagu Ziemowitowi księciu mazowieckiemu, mającemu za żonę Alexandrę siostrę Jagiełły. Musiało być miasto zupełnie zniszczone, skoro wzmiankowany książe na nowo je założył i kościół wystawił. Władysław, książe mazowiecki i ruski, przywilejem 6 Stycznia 1447 roku w Sokalu wydanym, przeniósł mieszczan z prawa polskiego i ruskiego na magdeburgskie, zaprowadził targi i jarmarki, pozwolił mieć postrzygalnię, robić i sprzedawać piwo i gorzałkę, łowić ryby w stawie, rąbać drzewo w lesie na opał i budowle, zabronił tylko niszczenia barci pszczolnych i zakazał, ażeby kupcy z którejkolwiek części świata przybywający targów, w pobliskich wsiach nieodbywali, i szynkować ani wyrabiać w odległości mili żadnych trunków i t. d.

Po bezpotomnym zgonie księcia Władysława r. 1462, miasto jako do lennej dzierżawy należące, wróciło do Korony. Uwolnił je Jan Olbracht w r. 1501 od wszelkich ceł, czynszów i podatków na lat sześć, ażeby, zniszczone i spalone rokiem przedtem przez Tatarów, wrócić mogło do pierwotnego stanu. Przywilej ten potwierdził Zygmunt I w r. 1511, toż uczynił Zygmunt III w r. 1593, który wydał także osobny w r. 1625, nadając nowe targi i jarmarki; ażeby zaś tém swobodniej rzemiosła kwitnęły, pozwolił zaprowadzić cechy na wzór innych miast; zaś w r. 1629 zakazał, aby ztąd nie wybierano do wojska i okupu nie żądano. Król Władysław IV ponowił te nadania 20 Marca 1633, a sejmujące stany w r. 1655, bacząc na korzystne położenie zamku dozwoliły staroście hrubieszowskiemu obwarować go, zapewniając mu stosowne wynagrodzenie. Jakoż Stanisław Sarbiewski ówczesny starosta, zamek z gruntu zrujnowany swoim kosztem w r. 1658 wyrestaurował i uzbroił, za co mu wynagrodzenie uchwałą sejmową było przyznane. Wojna atoli szwedzka zniszczyła go zupełnie wraz z miastem, tak iż ostatnia lustracyja w r. 1765 odbyta, znalazła go prawie w ruinach. Nie pomogło mu już potwierdzenie poprzednich przywilejów, przez króla Stanisława Augusta dnia 13 Czerwca 1775 wydane, a miasto odtąd upadło, za rządu austryjackiego przeszło na własność prywatną. Dziś Grabowiec należy do Romana Tuszowskiego. Liczy ogólnej ludności chrześcijan 1,040, starozakonnych 958, razem 1,998, zajmujących się powiększej części rolnictwem i handlem zbożowym. Domów murowanych posiada 2, drewnianych 308, kościołów jest dwa, jeden rzymsko-katolicki nowo wymurowany w r. 1855, a drugi grecko-unicki także murowany lecz upadły, w którym nabożeństwo od r. 1830, nie odprawia się lecz w tymczasowie zbudowanej drewnianej kaplicy. Budowle te ubezpieczone są na summę rsr. 34,420. Z dawnego zamku na górze niegdyś tu istniejącego, o którym pisał w r. 1578 Gwagnin, że był „naturą i obroną miejsca niedostępny,” gdzie odbywały się sądy grodzkie i archiwa ziemskie mieściły, pozostają tylko ślady fos i bramy wjazdowe, tudzież lochy podziemne zasypane. Mury bowiem ostatni starosta Ludwik Wilga rozebrał i materyjały z niego obrócił na budowle prywatne. Jest tu magistrat, szkółka parafijalna unicka; targi tygodniowe i sześć jarmarków do roku.
*F. M. S.*

**Grabowiec,** miasteczko prywatne w gubernii radomskiej, powiecie opatowskim, położone na płaszczyznie wśród lasów rządowych i prywatnych przy trakcie prowadzącym z miasta Sienna do Iłży i z miasta Ostrowca do Radomia, od Opatowa 5 mil odległe. Z powodu braku wszelkich archiwów i podań, niewiadomo przez kogo i kiedy założone; z fundacyi tylko kościoła wnosić można, iż w XVI wieku. Dziś ubogie i do coraz większego upadku chylące się miasteczko dziedziczne Wincentego Dębieckiego, liczy ogólnej ludności 445 głów, pomiędzy któremi chrześcijan jest 420, a starozakonnych 25, utrzymujących się z rolnictwa i rzemiosł. Posiada domów drewnianych 81. Kościół parafijalny murowany fundacyi Mikołaja Skarszewskiego, podstolego ziemi sandomierskiej, dziedzica tego miasteczka, ukończony w r. 1626. Wszystkie te budowle ubezpieczone na summę rsr. 9,790. Jest tu magistrat i urząd skarbowy. *F. M. S.*

**Grabowiec,** cztery wsie tej nazwy w Galicyi, należy rozróżnić od Grabowca, grodu niegdyś i powiatu w bełzkiém województwie. 1) W tarnopolskim obwodzie, powiecie mikulinieckim, z pocztą w Mikulińcach, parafiją

rzymsko i grecko-katolicką w Baworowie, szkółką trywialną założoną w r. 1851 z 40 uczniami na 86 dzieci uzdolnionych do szkoły, ma 883 mieszkańców i 2,236 morgów obszaru ziemi. 2) W obwodzie przemyskim, powiecie radomińskim, z pocztą w Radyminie, parafiją rzymsko-katolicką w Michałowce, grecko-katolicką w Baryczu, mieszkańców 266, obszaru ziemi 254 morgów. 3) W obwodzie stanisławowskim powiecie bochorodczańskim, poczta w Bochorodrzanach, parafija rzymsko-katolicka tamże, parafija grecko-katolicka w miejscu, szkółka parafijalna założona w r. 1857, mieszkańców 1,230, obszaru ziemi 3,445 morgów. O tej wsi pisze Stupnicki (Galicyja i t. d.), że była niegdyś grodem warownym. 4) W stryjskim obwodzie, powiecie skolskim, parafija rzymsko-katolicka tamże, grecko-katolicka w Hołowiecku, mieszkańców 158, obszaru ziemi 313 morgów, wieś górska. *K. Wid.*

**Grabowiecki** (Gabyryjel), herbu Grzymała, starosta mławski, sekretarz królewski. Kiedy Eryk, król szwedzki rozpoczął kroki nieprzyjacielskie przeciw władzy Zygmunta Augusta w Inflantach, wówczas gdy Iwan, car moskiewski zagroził Litwie, król polski zwrócił się do Fryderyka II, króla duńskiego o pomoc. Wysłał więc do niego w poselstwie Russockiego, kasztelana nakielskiego, wraz z Grabowieckim, którzy zawarli z Daniją traktat, mocą którego zgodzono się na przymierze tej treści: że Zygmunt August wystąpi przeciw Erykowi w Inflantach i Estonii, a Fryderyk na morzu i w Szwecyi. Przytém obie strony zastrzegły sobie różne warunki. Umowy te zawarli posłowie polscy 1563 i 4 roku. Grabowiecki był także ochmistrzem na dworze Katarzyny, trzeciej żony Zygmunta Augusta. *L. H.*

**Grabowiecki** (Sebastyjan), żyjący w XVI wieku, należał do sporów religijnych z akatolikami, żywo wówczas w Polsce toczącemi się i wydał z druku po łacinie dzieło, p. t.: *Martinus Lautes ejusque levitas,* Kraków, w drukarni Łazarskiej, 1585, in 4-to, str. 76.

**Grabowska** (Elżbieta), żona Stanisława Augusta. Była córką Teodora Szydłowskiego i Teressy z Witkowskich. Ojciec jej długo skromny, nieznany nikomu szlachcic, piastował urzędy ziemskie w Warszawskiém, był podstarościm, chorążym i sędzią grodzkim. Córce los swój winien za Stanisława Augusta. Miał ich dwie, czy nawet trzy podobno, ale Elżbieta była z nich najszczęśliwszą. Urodziła się r. 1748 czy 1749. W r. 1764 tedy miała lat 15—16, a zdaje się, że już w owe czasy miał przez nią względy dla chorążego Szydłowskiego młody stolnik litewski, który został później królem, bo dowiadujemy się z listów agenta saskiego, który za bezkrólewia siedział w Warszawie, że za stolnika sprawą wybrany został posłem chorąży na sejm konwokacyjny. W r. 1768 dla niego król utworzył nowe krzesło senatorskie, to jest kasztelanię mazowiecką. Miała lat 20—21 panna kasztelanka, kiedy ją król wydał za wdowca Jana Grabowskiego (ob.), generała wojsk litewskich, marszałkowstwem konfederacyi słuckiej zhańbionego w narodzie. Ślub odbył się 14 Stycznia 1769 r. w kościele u ś. Jana w Warszawie; dawał go Ostrowski, biskup kujawski (*Wiad. warsz.*, str. 5). W początkach Lutego pożegnawszy króla, wyjechał Grabowski z żoną do swoich dóbr (na Litwie? tamże, Nr. 10). Jakie tam było później pożycie pomiędzy tém małżeństwem? niewiadomo. Zdaje się, że generał wielu rzeczy widzieć nie chciał. Pani Grabowska rosła wciąż w powadze u dworu. Ojciec jej został wojewodą płockim, był kandydatem z rady nieustającej do województwa krakowskiego, do pieczęci. Grabowski umarł podobno r. 1784. Zostawił pięcioro dzieci z tego małżeństwa: Alexandrę, Pawła, Michała, Kazimie-

rza, Stanisława i Izabellę. Jest podanie, że król ożenił się prywatnie roku 1784 z panią Grabowską i że ślub ten błogosławił ksiądz Albertrandi; byłoby to więc zaraz po śmierci generała (Niesiecki, wyd. Bobrowicza, VII, 378). Dzieci jej odtąd wychowywały się na dworze, król miał do nich szczególną słabość przez miłość dla pani Grabowskiej, której jednakże za żonę uroczyście uznać nie chciał, nietylko dla tego, że żałował swego majestatu, ale że obawiał się wywoływać i tak wielkiego już zgorszenia za związki swoje z Grabowskiemi, wodzami konfederacyi dyssydenckich. Stanisław Grabowski był rzeczywiście jego synem. Najstarsza córka Alexandra urodzona 13 Kwietnia 1771 r., poszła za mąż za Franciszka Salezego Krasickiego, „ale się to małżeństwo rozeszło," dodaje książe biskup warmiński (u Niesieckiego, Bobrow., IV, 265); umarła Alexandra młodo 12 Maja 1789 r. (*Cmentarz powązkowski*, III, 3—4). Ośmnastu lat więc nie mając już się rozwiodła. Najstarszy po niej Michał (ob.), był adjutantem królewskim. Inne dzieci drobne później znalazły stanowisko. Matka wychowała je wszystkie w swojej religii i w karności nadzwyczajnej. Tu także nowe światło na dobrą wiarę Grabowskiego w konfederacyi słuckiej; powstawał nibyto za swobodami dyssydentów, za wolnością wyznania, które było, a dzieci katolikami robił. Taka to była szczerość usiłowań jego politycznych. Dowodem karności w jakiej wychowywała te dzieci matka, jest krótkie życie Alexandry Krasickiej. „Małżeństwo to się rozeszło," ale przez zimne wyrachowanie matki. Powróciła córka do niej prosto od ołtarza ślubnego, mąż upominał się o swoje prawo, sam i przez przyjaciół, nic nie pomogło, wolno mu było tylko jako gościowi przychodzić do żony. Tęskniła do niego młoda małżonka, więc ją wykradł z pod oka matki; w dwa dni później odkradła mu córkę znowu matka. Raz w Maju przepaliła głowę na widowisku w Foxalu wieczorem i tegoż dnia jeszcze chociaż już słaba, musiała wyjść do salonu do gości u matki, bo taki był rozkaz. Wstała z łóżka i ledwie stanęła na progu salonu, silny przewiew wiatru z otwartego ganku ogarnął ją, zachwiała się i upadła nieżywa. Mąż to widział i zapadł w melancholiję, która trwała aż do śmierci lat trzydzieści kilka. Dzieje Alexandry służyły za treść do kilku wspomnień i powiastek (Skarbek, *Narzeczona i odebrana;* Kraszewski, w *Djable*). Naród polski pani Grabowskiej nienawidził. Znał ją niezmiernie mało Magnuszewski, skoro w powiastce swej *Posłuchanie u Bacciarellego*, zrobił panią Grabowską typem patryjotycznej Polki, powstającej z całym ogniem zapału przeciw zabiegom samolubnym cudzoziemki markizy Lully. Magnuszewski wszystko co wziął tylko z historyi, dowolnie fantazyjował; nazwiska u niego historyczne, ale nie rzecz. Osobę samą pani Grabowskiej, powtarzamy, nienawidził naród, choćby dla tego samego, że pierwsza w Polsce grała rolę sławnych zalotnic francuzkich Pompadury, Dubarry. Nic to, że była żoną Stanisława Augusta, o tém i mało kto najprzód wiedział, a potém Polaków, acz już obeznanych z wolteryjanizmem i słabościami XVIII wieku, raziło małżeństwo tajemne. Sakrament ubłogosławia, ale nie przynosi wstydu, owszem dla massy, pani Grabowska, co było w istocie, reprezentowała miłość dobra osobistego, samolubstwo; reprezentowała klęskę narodową, bo przypominała smutną sprawę dyssydentów, która naród podała w gwarancyję. Pani Grabowskiej, która więc była także jedném z ogniwów obezwładniających swobodny polot narodu; z nabytego stanowiska zstąpić się nie chciało za żadne obietnice i ofiary; poczucie powinności miało się tylko dla siebie, nie dla wszystkich. Wiek sprzyjał różnym

awanturnictwom. Byli ludzie, co z niczego robili ogromne majątki, byli tacy, co z niczego wychodzili na ministrów i kierowali losami narodów. Pani Grabows. za mężem nie udało się zostać królową, ale nie chciała stracić nic z blasku korony, chociaż jej nie posiadała. Stanisław August człowiek słaby i bez charakteru, w rękach takiej kobiety jeszcze wydawał się słabszym; straszyła go utratą dóbr ziemskich i przez to paraliżowała w znacznej części zacne usiłowania narodu. Historyja nie dojrzy tego, ile w nierozumnem i dziwnem postępowaniu króla po upadku ustawy, było wpływu pani Grabowskiej, ale przez uchylone zasłony gabinetu dostrzegać go i tak wolno. Przed wybuchem kościuszkowskim król usunął żonę do Galicyi pod panowanie austryjackie. Cierpliwości narodu nie dowierzał. Miał tego dowód naoczny, że dobrze widział rzeczy. Do syna jej Michała strzelono, kiedy konno jechał po ulicach Warszawy. Synowiec jej, któryś Grabowski, w przystępie szaleństwa dał sto batów Stokowskiemu, burgrabiemu krakowskiemu i za to był skazany na więzienie do Kamieńca na całe życie. Pozwolono mu ztamtąd uciec, ale na nieszczęście swoje znalazł się w Warszawie przed samą rewolucyją kościuszkowską; uwięziony i powieszony był bez wyroku 28 Czerwca przez lud, który się cieszył, że tém dokuczył królowi i żonie jego (Kitowicz, *Pamiętniki*, II, 243). Pani Grabowska przez czas wojny siedziała w Jarosławiu, po wojnie król jej kazał jechać do Wiednia. Młodszą córkę swoją Izabellę wydała wtedy pani Grabowska za Walentego Sobolewskiego, starostę warszawskiego. Król wyjechawszy z Warszawy, o los żony i dzieci się troszczył. Listy do niej przesyłał na ręce Michała Grabowskiego, syna czy pasierba swego adjutanta. Gdy nie było Grabowskiego, listy odbierał Onufry Kicki, marszałek jego dworu, koniuszy koronny, który się ożenił podobno z siostrą pani Grabowskiej Józefą; był więc szwagrem Stanisława Augusta i szwagrem serdecznie ulubionym. Dla tego, żeby dokuczyć królowi, nie pozwolono mu wziąść do Grodna z sobą Kickiego, ale marszałkiem pojechał pułkownik Witski. Gdy Kickiego nie było, listy królewskie do żony odbierał Watson, kassyjer jego, który pozostał w Warszawie. Czytaliśmy królewski list z dnia 25 Lutego 1795 r., pisany z tajnemi poleceniami, wskazujący drogę postępowania. Król się domyślał, że już wtedy pani Grabowskiej w Jarosławiu nie ma, tylko w Wiedniu. Stanisław, najmłodszy syn, bawił się wtenczas na naukach w Rzymie. Król matce ze swoich dochodów posyłał (15 Kwietnia, list do Watsona) „na kwartał julijuszowy" 300 dukatów, a synowi do Rzymu 250 dukatów. Kiedy w Wiedniu osiadła, listy do niej odbierał Zimmerman i oddawał kasztelanowi lubaczowskiemu Ledóchowskiemu, który przesyłał je znowu w kopercie do wojewodziny podlaskiej do Wiednia. Gdy Zimmermann który był urzędnikiem w pocztamcie warszawskim miał wyjechać do wód, król polecał Watsonowi żeby dowiedział się od niego, kto zastępować go ma przy odbieraniu listów (z Grodna, 6 Maja do Watsona). Kiedy Polskę stanowczo podzielono, pani Grabowska powróciła do Warszawy i pod rządem pruskim prowadziła dom na wielką skalę. Salon pani Grabowskiej może najpierwszy był w mieście, to jest chcieliśmy powiedzieć, najdostojniejszy. Towarzystwo niewiele wymagające, niczém nie skłopotane, swobodne, jak gdyby się co narodziło, zbierało się w tych salonach pani Grabowskiej. Nie widziało nic, nie pamiętało. Pani Grabowska, całe życie pobożna i surowa, wpadła w dewocyją; bawiła się w dobroczynność, wspierała biednych. Umarła wreszcie w Warszawie już za dni księstwa warszawskiego 28 Maja 1810 r. Żyła lat około 82. Zwło-

ki jej exportował biskup suffragan Malinowski 31 Maja do św. Krzyża. Pochowana w grobie, który zbudowała przed kilką laty dla córki Alexandry i swoich, na cmentarzu św. Krzyskim; 1-go Czerwca nabożeństwo żałobne u św. Krzyża celebrował książe prymas; znajdowała się na niém pani Weissemberg, ochmistrzyni królowy saskiej i rezydent francuzki de Serra (*Gaz. Warsz.*, str. 804). Nagrobek jej postawiły dzieci: Michał już wtedy generał brygady, Kazimierz były marszałek wołkowyski, Stanisław sekretarz rady ministrów i Izabella Sobolewska, żona senatora wojewody (*Cmentarz Powązkowski*, III, str. 4). *Jul. B.*

**Grabowska** (Olimpija), z hrabiów Tarnowskich, założyła wraz z Łubieńską *Dziennik domowy*, wychodzący 1840—47 r. Wydała w r. 1842 w Warszawie przekład z francuzkiego: *O zakonach płci żeńskiej.* *E.*

**Grabowski** (Sebastyjan), sekretarz królewski, jest autorem dziełka: *Setnik rymów duchownych*, Kraków, u Andrzeja Piotrkowczyka, 1590, in 4-o.

**Grabowski** (Piotr), autor pisemek politycznych polskich, żyjący w drugiej połowie XVI i pierwszych lat XVII wieku. Umarł bowiem w r. 1625. Będąc proboszczem w Parnawie, mieście portowym w Inflantach, pisał tam i wydawał z druku ważne w ekonomii politycznej dziełko, tyczące się kwestyi podówczas żywotnych, jako to: *O annatach*, 1595; *Zdanie syna koronnego o pięciu rzeczach do Rzeczypospolitej polskiej należących: 1) Sąsiedztwo tureckie z Polską jakie; 2) Skarb bogaty na Rzeczpospolitą jako zebrać; 3) Pospolite ruszenie bojne jako uczynić; 4) Wyprawa na wojnę jakaby być mogła, póki się skarb Rzeczypospolitej nie ubogi; 5) Liga z państwy chrześcijańskiemi przeciw Turkom jako nam potrzebna, Ich Mościom panom braci swej Polakom, Litwie ku uważaniu podane, przez ks. Piotra Grabowskiego, proboszcza parnaws.*, R. P. 1595, d. 23 Septemb. w 4-ce, bm. d.; każda część ma osobny tytuł, prócz 3 i 4 które mają tytuł wspólny, karty nieliczbowane. Autor wyborne podaje rady o administracyi kraju, jak wojsko urządzić, w jakie wejść sojusze z obcemi mocarstwy. W części pierwszej mówiąc o sąsiedztwie tureckiém, wystawia niebezpieczeństwa dla Polski z położenia geograficznego, z doświadczenia na Wołoszczyznie, Multanach, Siedmiogrodzie, z nieopatrzenia granic niczém ani od natury, ani przemysłem nie obwarowanych, wystawia ile to klęsk Polska ztąd poniosła. W części drugiej podaje wyborne rady co do skarbu, mówi obszernie o sprzedaży zboża i ówczesnych jego cenach, o podniesieniu cła, z wykazaniem, ile te dochodu Rzeczypospolitej przyniosą, czyni wnioski za ulgą pewnych podatków i rozważa jakieby były najsprawiedliwsze, radzi rozmnożeniu dobrej rasy koni i t. p. Trzecie jego dziełko nosi tytuł: *Polska niżna albo osada polska na cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu i na wiele zacnych ozdób i pożytków Rzeczypospolitej polskiej. A osobliwie na ochronienie pogranicznych państw od Tatar i na uczciwe opatrzenie rozpłodzonych synów koronnych, pacholków chudych, podana Ich Mościom panom braciom swej, PP. stanom i rycerstwu Rzeczypospolitej polskiej, przez ks. Piotra Grabowskiego, proboszcza parnawskiego*, R. P. 1595, w 4-ce, bm. dr., str. 96. Pisemko podobnież pełne najtrafniejszych rozumowań i doskonałych rad, szczególnie dotyczące Tatarów. Autor tak samo jak współczesny mu biskup Józef Wereszczyński (ob.), radzi aby na Niżu, to jest po nad brzegami Dniepru postawić z Kozaków straż ciągłą, rodzaj kordonu pogranicznego, którýby ciągle walcząc przeciw Tatarom, zasłaniał Ruś i niósł pohańcom zagładę. Myśl tę rozwija ksiądz Grabowski w swym dziełku, pokazując ła-

twość wykonania takowego przedsięwzięcia i pożytki dające się ztąd osiągnąć wymownie przedstawia. Oba te nader ciekawe pisemka, zostały teraz przedrukowane w Krakowie, w bibliotece polskiej Turowskiego. Oprócz tych dziełek zostawił Grabowski w rękopiśmie, który się znajduje w bibliotece uniwersytetu krakowskiego: *Acta Confederatiey woyska stołecznego in anno 1612, pod regimentem marszałka obranym w tej Confederatiey P. Józefa Cieklińskiego. Opisanie konfederatiey wojska stołecznego.* Czacki zaś przywodzi, t. II, str. 189, dzieło jego *O żydach*, które dotąd nikomu nie jest znane i *O armatach.* *F. M. S.*

**Grabowski** (Bartłomiej), ksiądz wikaryjusz kollegijaty w Zamościu, żyjący w XVII wieku; pisał wiersze okolicznościowe, dość zresztą mierne, pomiędzy któremi znane są jego treny, wydane p. t.: *Plankt żałosnego syna i thren pogrzebowy na śmierć Barbary z Tarnowa Zamoyskiej, kanclerzowy i hetmanowy koronnej, starościny międzyrzeckiej,* w Zamościu, 1610.

**Grabowski** (Manswet), uczony zakonnik, Bernardyn polski, żyjący w pierwszej połowie XVIII stulecia, był gwardyjanem i prowincyjałem tego zgromadzenia w Poznaniu, oraz słynnym kaznodzieją i historyjografem Bernardynów polskich. Zostawił w druku następne dzieła: *Illuminacyja kaznodziejska nieszpornemi kazaniami odświętnemi od wieczornego audytora objaśniająca,* Poznań, 1739, in 4-to; *Kompament zbrojnej marsa ręki, walecznie uszykowany,* tamże, 1739, in 4-o. Są to kazania te same i dzieło tylko w tytule zmienione. *Charakter Pański nieśmiertelną chwałą SS. Pańskich reprezentowany,* Poznań, 1739, in fol.; *Godziny kaznodziejskie w Niedziele całego roku nieszpornemi kazaniami wymierzone,* Poznań, 1747, fol.; *Jeruzalem Pańskie krwawe ślady krzyżowej drogi reprezentujące,* Poznań, 1755, fol. Nadto podług świadectwa Mitzlesa (*Acta lit.*, p. 115), zostawił w rękopiśmie: *Historyją Bernardynów polskich od r. 1450 do 1744 doprowadzoną.* Co się atoli z tym rękopismem stało nie wiadomo. *F. M. S.*

**Grabowski** (Andrzej Teodor), kasztelan chełmiński w XVIII wieku, ojciec biskupa warmińskiego. Potomek rodziny odwiecznie osiadłej na Pomorzu, posiadał tam dobra Grabów, które od r. 1354 ciągle zostawały w jego domu. Jak wszystkie rodziny dawniejsze z tych okolic, tak i Grabowscy posiadali swoje nazwisko, a raczej przydomek niemiecki Götzendorf. Dom to był zamożny i świetny; miano Grabowskich za Niemców spolszczonych, ale niesłusznie, bo pochodzenie ich czysto polskie, pomorskie. Do herbu Zagłoba lub Dołęga niesprawiedliwie tych Grabowskich piszą, o czém obszernie Duńczewski w Niesieckim u Bobrowicza; Duńczewski herb ich Zbicświcz dobrze opisuje. Syn jedynak Michała, herbu Zbicświcz i Heleny z Łąckich, wdowy po Macieju Borzyszkowskim, która mu wniosła w dom Grabowskich w posagu dobra Łąkwie. Ojciec za życia oddał mu wszystkie swoje dość obszerne majątki, jedne Lipienie czy Lipieniec sobie na starość zachował i w nich mieszkał aż do śmierci. Wziął wtedy Grabowo, Ostrowite i Brzeźno, gdy się żenił z Barbarą Zofiją Klejstówną. Klejstowie szli ze starożytnej szlachty pruskiej, mieli polski przydomek od herbu, Deręgowskich. Andrzej dzielny człowiek, dźwigał swój uszczuplony przez ojców majątek z całą systematycznością niemiecką, a potém już z tej strony spokojny, służył ojczyznie. Żona wniosła mu znaczny posag; miała brata jednego bogatego i bezdzietnego, spadały więc na nią ogromne skarby. Ale była upartą dyssydentką luterską. Mąż dobry katolik namawiał ją usilnie do Kościoła, ale dla tego nie nawrócił; pozwoliła jednakże wychowywać dzieci

obojga płci w wierze katolickiej; dowód to był wysokiej tolerancyi (*Gabinet medalów*, III, 243). Szedł rotmistrzem na wyprawę wiedeńską. Kiedy wrócił, umarła mu żona, zostawiwszy synów Adama Stanisława (przyszłego biskupa) i Jana Michała, oraz trzy córki Barbarę, Teressę i Helenę. Pochował ją w Szonówku w dobrach rodzinnych Klejstów i ożenił się drugi raz z Borkówną, z której miał znów Stanisława i Andrzeja Teodora, oraz znowu trzy córki Justynę, Annę i Annę Ludwikę. Po ojcu, który życie przepędził w cichej spokojności, wziął wreszcie Lipienicę a po matce Łąkwie. Od roku 1686 był pisarzem grodzkim malborgskim (pomorskim czytaliśmy w *Gabinecie medalów*, III, 243) i surrogatorem. W r. 1690 deputat na trybunał koronny. W czasie bezkrólewia po Janie III sędzia kapturowy. W r. 1712 został sędzią ziemskim człuchowskim. Posłował na sejmy. Ale od tego czasu żegnał się z życiem, bo testamentami, które spisał raz w r. 1712, drugi raz w r. 1723 dobra rozdzielał pomiędzy synów. Testamenta oblatowywał w grodzie nakielskim. Spis dóbr pokaże bogactwa Grabowskich. Poszły tedy w podział Grabowo, Buczek Wielki i Mały, Szyszkowy, Jończanki, Mańkowo, Debrzno, Kuppy, Haty, Brogłowo, Sypniewo, Iłowo, Radońsk, Jędrowy, Łakowo, Zamarte, Jarzmionki i Ciecholewy, Brandfeld, Platondienst, Blumfeld; dwadzieścia jeden wsi a może i kluczów. Córki wyposażał i zamąż powydawał, Barbarę Julijannę za sędziego Biegańskiego, Teressę za kasztelana Błeszczyńskiego, Helenę za rotmistrza Chwałkowskiego (ob. *Gozimirski Walenty*), Justynę Elżbietę za Pruszaka, podkomorzego pomorskiego, Annę Teodorę za Kalksztejna, miecznika wschowskiego, Annę Ludwikę za Kalksztejna Osłowskiego, sędziego ziemskiego wschowskiego. Wszystko to rodzeństwo Adama Stanisława, biskupa warmińskiego. Dnia 29 Stycznia 1733 r. został Grabowski za sprawą syna, który już mógł wiele u dworu, kasztelanem chełmińskim po dobrowolnem ustąpieniu Adama Kossa (*Sygillaty*, ks. 23, *Kurjer polski* Nr. 161). Zmarł dnia 25 Grudnia 1737 r. w Debrznie (*Kurjer polski* Nr. 52). Pochowany w kościele Bernardynów, który sam wybudował i uposażył, w Zamartem, ma tam grób swój. Od niego weszło w zwyczaj u rodziny, żeby się grzebali w Zamartem. Umierając zostawił najstarszego syna tylko biskupem chełmińskim w powadze i znaczeniu, do tego w nadziejach wielkich. Bracia opierali się o biskupa. Dnia 29 Stycznia 1743 r. zmarł Jędrzej, a zaraz nabożeństwo żałobne odbyło się po wszystkich kościołach Warmii (*Kurjer polski* Nr. 322 i 323). Przy życiu został jedyny młodszy brat biskupa rodzony Jan Michał.

*Jul. B.*

**Grabowski** (Adam Stanisław), biskup warmiński, syn Jędrzeja Teodora, w końcu kasztelana chełmińskiego i Barbary Zofii Klejstówny. Urodził się w Grabowie, w powiecie człuchowskim 3 Września 1698 r. (*Kalendarzyk* z r. 1763. Po polsku i po niemiecku mówić wszystko mu jedno było od dziecka, z własnej woli sam nauczył się po francuzku, od prywatnego nauczyciela; w swoim czasie była to wielka osobliwość. Wysłał go ojciec na Pomorze do Kamina, do ojców Jezuitów na nauki. Wyborne tam były szkoły. Professorowie od zarazy go zachowali, a od nauk nie zrazili; poznał tam Grabowski gruntownie grammatykę i tak zwane nauki piękne, literaturę ojczystą i obcą. Wzory naśladował, bo czytał samych wybornych pisarzy łacińskich. Prędko się przekonał, że ówczesny styl polski grzeszył makaronizmami i nadętością; nikt mu nie zrównał troskliwością o czystość stylu. Uczył się później w Toruniu u Jezuitów. Z pracy wpadł w ciężką chorobę.

Zapragnął więc zostać księdzem; ale nie podobało się to ojcu, posłuszny jego woli cały się poświęcił nauce prawa. Nie chodziło mu o praktykę, ale o naukę; więc jako filozof roztrząsał wszystkie przejawy narodowego życia, poznał prawo, zasady wolności polskich, szlachetczyznę. Jan Ignacy Działyński, wojewoda pomorski, przyjaciel wielki ojca, mianował go wtedy pisarzem sądowym skarszewskim, w województwie licznie szlachtą nasiadłem. Grabowski wziął się do oczyszczenia stylu prawnego; piękna łacina, logiczny wywód rozumowania zalecały jego wyroki. Była to nowość w Polsce. Następca Działyńskiego, Stefan Potocki, brat rodzony księcia prymasa, miał swoich zauszników; cały więc gród dawny oddalił. Grabowski zasmucony z boleścią rozstał się z grodem; osiadł samotnie na wsi i gospodarował na obszernych włościach, które mu ojciec spuścił. Listownie znosił się z przyjaciołmi; budować zaczął kościół w jednej ze wsi swoich. Wracała mu wtedy chęć do kapłaństwa. Naradzał się z przyjaciołmi, badał siebie i wreszcie gdy ojciec budując się z powołania nie sprzeciwiał się, wziął pierwsze święcenia we własnym kościołku, który wystawił. Wpłynął na to najwięcej sąsiad, graniczący o wieś z Grabowskim, Józef Potulicki, starosta borzechowski (później wojewoda czerniechowski). Kochali się obadwaj i zwierzali się sobie z uczuć i z myśli. Potulicki przeczuł, że Grabowski świetny los zrobi w stanie duchownym dla rzadkich swoich przymiotów i mówił mu często o tém. Naglił teraz, żeby nie zakopywał zdolności na wsi i żeby udał się do jakiego biskupa na dwór. Właśnie co krewny starosty i przyjaciel Jan Lipski, został podkanclerzym koronnym. Lipski nie był jeszcze biskupem, ale przy pieczęci mógł łatwo otrzymać stolicę; prowadził zaś i teraz dwór, jako minister. Potulicki pojechał z Grabowskim do Warszawy, żeby go podkanclerzemu zalecić. Nie omylił się żaden w swoich oczekiwaniach. Lipski nie celował sam zdolnością ministeryjalną, więcej na okazałość zewnętrzną się spuszczał. Ztąd Grabowski był mu bardzo na rękę. Radził, pisał, nieraz w czynnościach podkanclerzego zastępywał. Za wzrostem łaski został sekretarzem mniejszej pieczęci koronnej. Rychło dał się poznać i królowi, a zgrabny dworak starał się zaraz i o pańskie względy. Miał Grabowski wiele szczęścia, to trzeba mu przyznać; król znał się dobrze na ludziach, wiedział co warci, polubił Grabowskiego za tę nawet systematyczność niemiecką, którą się wyróżniał między Polakami. Grabowski często bawił się na dworze w gronie panów polskich i niemieckich, obok ministrów; wszyscy mu tę sprawiedliwość oddawali, że poważny i zdolny. Swobodny w mówieniu, umiał Grabowski trafnie użyć żartu. Pierwszy, o ile się zdaje, Krzysztof Szembek, biskup kujawski, dał Grabowskiemu miejsce w swojej kapitule, drugi potém Jan Skarbek, arcybiskup, zrobił go kanonikiem lwowskim (w Maju 1730 r. po śmierci księdza Kuczyńskiego, *Kuryjer pols.*, Nr. XX). 21 Grudnia 1730 r. odbył Grabowski prymicyje u Pijarów w Warszawie; na uroczystość tę ksiądz podkanclerzy sprosił gości. Później został proboszczem skarszewskim po śmierci Jana Lewińskiego, kanclerza kruświckiego (30-go Czerwca 1730 r., *Sygillaty*, ks. 22). Proboszczem jaworowskim na Rusi został po śmierci Jełowickiego, suffragana lwowskiego (8 Lutego 1732, *Sygil.*, ks. 22; *Kur. pol.*, Nr. 112). Po Waliszewskim wziął dwie posady, probostwo tygenhaffeńskie na Pomorzu (9 Kwietnia) i dziekaniję chełmińską, którą mu ofiarował biskup Czapski. Z dziekanii zaraz postąpił na probostwo chełmińskie. Nie rzucał mimo to dworu, chociaż piastował na raz tak wiele urzędów po różnych stronach Rzeczypospolitej, zawsze jako sekretarz kró-

lewski podpisywał przywileje wychodzące z kancellaryi Lipskiego. Z uczonym referendarzem Załuskim krzątał się także w tym czasie, około sławnego wydania *Voluminów legum*. Pięciu panów ręczyło za skutek przedsięwzięcia: Lipski, podkanclerzy, który został biskupem łuckim, marszałek w. kor. Mniszech, referendarz Załuski, Rybczyński, pisarz dekretów i ksiądz Grabowski. Umarł tymczasem w Wiedniu biskup poznański Tarło (13 Sierpnia). Hozyjusz mianowany poprzednio na biskupstwo płockie, otrzymał stanowczo stolicę poznańską. Przywilej zapieczętował mu Lipski i posłał Grabowskiego do króla z prośbą o podpis. Ksiądz sekretarz zastał króla w humorze wesołym, więc korzystając z okoliczności, przymówił się zaraz o suffraganiję poznańską, która od ośmiu miesięcy ciągle wakowała. Nie obeszłoby to się bez wiedzy Hozyjusza, Grabowski też prosił króla tylko o list, o kilka słów, o wstawienie się do biskupa. Popsuło to żądanie, bo król list pisać zaraz kazał za Grabowskim, wszystkie plany Hozyjusza. Gotował biskup na suffragana księdza Kierskiego, swojego siostrzeńca, ale nie chciał być niewdzięcznym, Kierski musiał dłużej poczekać. Nagle przeciw tym robotom wystąpiła kapituła, Grabowskiego nie znała, kanonikiem poznańskim nie był, zatém według dawnego zwyczaju nie mógł być i suffraganem. Tej może okoliczności przypisać należy opóźnienie sprawy w Rzymie. Krzyczano na Grabowskiego że ma dużo chleba duchownego. Dla tego pewnie złożył w roku 1732 kanoniję lwowską (w Październiku, *Kuryjer polski*, Nr. 146). 6-go Listopada wyjechał Grabow. z biskupem łuckim do Janowa nad Bug; chciał Lipski odbyć próżną tylko ceremoniję wjazdu na to biskupstwo, bo już po Szaniawskim mianowany był na krakowskie. Ufny w łaskę Lipskiego, Grab. liczył także na pewne biskupstwo, do czego suffraganija wstępem mu była; król tworzył sobie stronnictwo w Rzeczypospolitej, Lipski i Hozyjusz do niego należeli, Grabowski sam się na przyjaciela narzucał, nie można było pogardzić takim nabytkiem. Dla tego ojciec nominata suffragana, sędzia ziemski człuchowski, zostaje kasztelanem chełmińskim (w Styczniu 1733 r.) Ale tu król umiera. Śmierć królewska nietylko nie umniejszyła jego znaczenia, ale je znacznie powiększyła. Nikt się kapituły nie pytał, o jej zwyczaje się nie troszczył, król przemógł po śmierci w Rzymie (Raczyński, *Gabinet medalów*, III, 242—255). Hozyjusz zrobił Grabow. officyjałem poznańskim i Grab. chociaż nie kanonik, 17 Kwietnia 1733 r. sam osobiście objął władzę w obec prałatów i kanoników w Poznaniu (*Kuryjer polski*, Nr. 174). Hozyjusz nie obrażał się o siostrzeńca, ale prymasa, Grabowski jako stronnik dworu, osobistym był nieprzyjacielem, wszelako i prymas po księdzu Gorzeńskim, który otrzymał kantoryję, dał mu kanoniję gnieźnieńską; installował się na nią Grabows. przez zastępcę 26 Maja (tamże, Nr. 166—185). Jedno z dwojga: albo wszyscy ci panowie duchowni Rzeczypospolitej, wierzyli tyle jego zdolnościom, że chcieli zatrzymać, ująć Grabowskiego dla siebie w przyszłych zawikłaniach, albo chcieli go po prostu szczodrotą, grzecznością, nadziejami ubezwładnić. Musiała już wtenczas i prekonizacyja Grab. nastąpić w Rzymie, bo drukują go i piszą ciągle nominatem suffraganem poznańskim. W Czerwcu mianował go Hozyjusz w Ciążeniu kanonikiem poznańskim, po śmierci Bajkowskiego (*Kurjer polski*, Nr. 185). Prekonizowany był w Rzymie na biskupa nikopolitańskiego, który to tytuł służył zwykle suffraganom poznańskim. W pierwszych dniach Sierpnia bulle nadeszły jemu i suffraganowi kijowskiemu, którym był Augustyn Czarnecki, na biskupstwo domicjopolitańskie (tamże, Nr. 189). Wyświęcał się Grabows. w War-

szawie 16-go Sierpnia, Hozyjuszowi towarzyszyło przy tym obrzędzie dwóch innych biskupów: suffragan Trzciński, gnieźnieński i Rostkowski, łucki (*Kuryjer polski*, Nr. 191). Nadzieje Grabowskiego były odłożone, ale nie zawiedzione, potrzeba było tylko wybierać teraz, pomiędzy Leszczyńskim a Sasem. Nie wahał się ani chwilę: stronnictwo Augusta III było maleńkie i nieby nie znaczyło u Rzeczypospolitej, ale za niem stała koalicyja mocarstw. Grabowski więc poszedł za przemocą, torował jej drogę, prawne usuwał przeszkody. Mówią pospolicie, że Lipski i Hozyjusz stali po stronie Augusta III, że Grabowski poszedł za własną skłonnością i za niemi, przyjąwszy również tę stronę. Lipski i Hozyjusz rzeczywiście mogli mieć tutaj jakąś skłonność ku domowi saskiemu, ale Grabowski dopiero ją wyrabiał w sobie i dla tego mógł łatwo w bezkrólewiu być z Rzeczpospolitą. Nie poszedł więc za skłonnością, ale za prostą rachubą. Co większa? są poszlaki, że kierował nawet w przesileniu tém Hozyjuszem. Drukowana *Kopija listu od pewnego statysty w województwie krakowskiém mieszkającego, do imci księdza biskupa poznańskiego, in confidentia in vim Responsu, na uniwersał jego ogłaszający elekcyję pisanego*; pomiędzy innemi te zawiera słowa o sławnym wyborze sasa pod Kamionną: „niewiele też tam elektorów było, tyle ile się ich zakupić mogło i ile do zakupienia pieniędzy saskich stawało, bo razem siła jednemu dawali, jako to w. waćpanu 10,000 czerw. zł. dali *et aliis plura*, a mógłbyś się był i mniej kontentować, z czego cię wydał jegomość ksiądz Grabowski, twój suffragan i pedagog.” Nie nadał się „pedagogowi” uczeń, na którym mścił się później Grabow. nieszlachetnie obmową. „Pedagog” musiał zatém mieć wpływ wielki na swego biskupa, winniejszym jest przeto, że miał i rozum i zdolności i nauki więcej od niego. Po elekcyi nastąpiła koronacyja Sasa w Krakowie, na której nie było wcale biskupów senatorów koronnych. Lipski, Hozyjusz, Grabowski i kilku suffraganów, spełniali podczas tego obrzędu obowiązki, które nie do nich należały. Ale król miał wdzięczne serce, najmniejszą rzecz, najdrobniejszą przysługę z owych czasów koronacyi dobrze pamiętał. Z Grabowskiego król i ztąd jeszcze był kontent, że mógł z nim po niemiecku rozmawiać. Ale potrzeba było sprawę w Rzymie popierać. Papież wiedział, że cały naród był za Leszczyńskim, którego popierała Francyja i oręż francuzki siał zwycięztwami nad Renem. Papież wahał się pomiędzy dwoma królami, ale wszelako sprzyjał Leszczyńskiemu więcej. W takiém położeniu rzeczy, August III chciał ująć sobie stolicę apostolską; posyłając do niej według zwyczaju katolickiego z obedyjencyją, zwierzał zaraz temu posłowi ważne prace dyplomatyczne, jakich wymagały okoliczności. Lipski z Hozyjuszem na tę posadę wysadzili Grabowskiego. Były wielkie do pokonania trudności, témbardziej, że do Rzymu pojechał także od Leszczyńskiego uczony referendarz koronny Józef Jędrzej Załuski. Los dziwny zrządził, że ci dwaj przeciwnicy polityczni i osobistą ku sobie tchnęli niechęcią; na wakującą bowiem stolicę chełmińską August III mianował Grabowskiego, a król Stanisław Załuskiego. Trzeba było najprzód sprawić, żeby papież uznał elekcyję Augusta, od tego zależało wszystko. Tymczasem trudno to było, bo książe prymas w zamiarze poparcia sprawy Stanisława, zachęcał szlachtę na konwokacyi, żeby przysięgała na wyłączenie od tronu cudzoziemca. Przysięgali dobrowolnie wszyscy i dla tego uparcie się trzymali Stanisława przez obowiązek sumienia. Czy ważna była ta przysięga i czy miał ją moc nakazywać prymas? pytali się przeciwnicy. Wyznaczył papież czterech teologów, żeby dali zdanie o wa-

żności przysięgi. Załuski bronił przysięgi; poseł francuzki książe de Saint Aignant silnie go popierał. Teologowie rzymscy oświadczyli się po długich namysłach, że przysięga jest nieważną, ale Klemens XI zląkł się Francyi i zdania teologów nie zatwierdził. Pozwalał każdemu uwolnić się od tej przysięgi. Grabowski z Załuskim weszli z tego powodu z sobą nawzajem w przykre zajścia, kłócili się i w oczy i za oczy, już piśmiennie. Grabowski szczypał zajadle, ujął sobie synowca papiezkiego Neri Corsini. Sprawa co do przysięgi, już wskazywała kierunek nowej polityki rzymskiej. Rozpoczął więc Grabowski drugą sprawę, którą z większą jeszcze gwałtownością prowadził, o biskupstwo chełmińskie. Załuski niezręcznością i dumą popsuł sprawę; z pewnej wysokości arystokratycznej spoglądał na niego i co chwila porównywał świetność swojego domu z pospolitością rodziny Grabowskich, co niezmiernie przeciwnika gniewało. W nacieraniu za to Grabowski przeszedł wszelkie granice przyzwoitości. Pokój stanął i August III utrzymał się na tronie. Grabowski brał w nagrodę biskupstwo chełmińskie. Odbył więc obedyjencyję u papieża i nie wracał tylko do Polski dla tego, żeby prekonizacyję swoją przyśpieszyć. Kapitula chełmińska przysłała do niego aż do Rzymu, z aktem elekcyjnym i z powitaniem księdza dziekana Klińskiego. Papież w Rzymie kazał wyprowadzić o Grabowskim process kanoniczny. 8 Lipca uznał publicznie na konsystorzu papież Augusta królem, i tegoż dnia jeszcze podobno mianował Grabowskiego biskupem, ale uroczysta prekonizacyja nastąpiła w tydzień później 17 Lipca. Biskup ofiarował za to kardynałowi Albaniemu protektorowi Polski w Rzymie od króla Augusta puszkę złotą, w której się znajdował dyjament znacznej wartości. Żeby tę pamiątkę swojego pobytu w Rzymie religijnie uświęcić, Grabowski wyrobił bullę, żeby w całej Polsce obchodzono na przyszłość dzień świętego Stanisława Kostki *(S. Sedes apostolica extendit officium proprium per Regnum Poloniae et annexas provincias)*. Dla spraw królewskich Grabowski długo jeszcze w Rzymie bawił. Inne prekonizacyje polskie nastąpiły we Wrześniu, jak czytamy w „gazetach cudzoziemskich.” „Na ostatnim konsystorzu die 26 praesentis (to jest we Wrześniu 1736 r.), piszą tam, in praesentia Ojca św. odprawionym, oddano jegomości księdzu Grabowskiemu in urbe przytomnemu biskupstwo chełmińskie; na tymże konsystorzu stanęła prekonizacyja jjww. ichmościów księży: łuckiego, przemyślskiego, żmujdzkiego, chełmskiego i kamienieckiego nominatów, tudzież i jegomości księdza Kierskiego, kustosza i nominata, suffragana poznańskiego *cum titulo episcopatus bolinensis...”* Tak więc podług jednych i tychże samych źródeł, to jest „gazet cudzoziemskich,” które po polsku zdaje się w Warszawie wychodziły, mamy aż trzy daty prekonizacyi Grab. na biskupstwo chełmińskie, 8 i 17 Lipca, oraz 26 Września; którą z nich obrać, jako prawdziwą? trudno powiedzieć. W końcu Lipca 1737 wybrał się z powrotem do Polski przez Drezno. Łaskawie bardzo w stolicy saskiej przyjęty, miesiąc na dworze bawił i dopiero pod koniec Sierpnia zawitał do ojczyzny *(Kuryjer Polski*, Nr. 32). Było podobno jego zamiarem, czy też wieści tylko takie chodziły po kraju, że miał osiąść na stałe zamieszkanie w Toruniu, gdyż wszystkie pałace po dobra biskupich chełmińskich, niezmiernie wiele ucierpiały za bezkrólewia. Pierwszy raz zasiadł na sejmie w Październiku r. 1738. 16 Października według starodawnego zwyczaju głos zabierając, dziękował królowi za krzesło. Przymawiał się o powiększenie wojska, ale dla obrony, nie dla zaczepki; sprawę miast i miasteczek zalecał i w tym celu dawne prawa

przeciw samowoli radził wznowić, a sądy nadworne zaostrzyć powagą; przypominał summy neapolitańskie, a dla zgody z sąsiadami, radził dawniejsze konferencyje odbywać z ministrami cudzoziemskiemi. Inni biskupi za wzorem jego dziękowali za krzesła: z kolei przymawiali się o jedno i drugie królowi (*Teka Podoskiego*, IV, str. 384, 387). Na sejmie tym był wyznaczony do deputacyi, która miała się liczyć ze spadkobiercami podskarbiego Przebendowskiego (tamże, str. 403). Jeszcze się nie obejrzał na swojém biskupstwie, kiedy go nowa spotkała dostojność. Podczas sejmu umarł książe prymas Potocki. Król w jego miejsce nominował Krzysztofa Szembeka, biskupa kujawskiego, a po Szembeku dał Grabowskiemu stolicę (nominacyja w Grudniu 1738. Listy królewskie do Rzymu z dnia 12 Stycznia 1739. *Kuryjer Polski*, Nr. 102. *Sygillaty ks.* 26, *fol.* 76). W Styczniu process wyprowadzono w Warszawie. Od Maja aż do Lipca przesiadywał w Warszawie, oczekując na bulle rzymskie; 22 Czerwca wreszcie prekonizowany razem z księciem prymasem (*Kuryjer Polski*, Nr. 125, 132). Z Warszawy pojechał w Sierpniu z podskarbim nadw. kor. do Wschowy na radę senatu (*Kuryjer Polski*, Nr. 126). Ambicyi tej nic zaspokoić nie mogło, nawet stolica kujawska. Kiedy się dowiedział o śmierci innego Krzysztofa Szembeka, biskupa warmińskiego, (w Marcu 1740) już całą myśl jego zajęły nowe kombinacyje. Krzesło warmińskie niższe było od kujawskiego, ale dawało władzę prawie udzielną i książęcy tytuł; wreszcie zbliżało Grabowskiego do rodziny. Nie dla dochodów, bo jedne były, ale dla powagi myślał o Warmii. Sam mówił, że chciał być księciem św. państwa rzymskiego; ta myśl go upajała. Były i szlachetniejsze powody do takiej ambicyi. Dobra kujawskie porozrzucane były tu i owdzie, narażały go ciągle na sprawy ze szlachtą, warmińskie były wszystkie razem, a biskup do tego kochał spokojność i niepodległość. Jednakże nie śmiał występować od razu z prośbą do króla, czekał sposobności, chwytał języka, co na dworze myślą. W Maju księża kanonicy warmińscy: Stokenhausen i Dromler przyjechali do Łowicza, według prawa i zwyczaju i księciu prymasowi przywiezli spis członków kapituły warmińskiej, żeby czterech z nich król jako kandydatów wybrał (*Kuryjer Polski*, Nr. 181). Rozsądnie robił Grabowski, że się nie wydawał przed czasem; spółzawodników do księstwa było niezmiernie wielu: Czartoryski, kanclerz Załuski, Czapski przemyślski, Szembek chełmski biskupi. Dopiero kiedy umilkły te pierwsze gwary, wyjechał Grabowski do Drezna; doskonały mu służył pozór. Król mianował go kawalerem Orła Białego, a nadchodziła coroczna orderowa uroczystość połączona z galą dworską 3 Sierpnia, na której kawalerom wręczano wstęgi. 15 Lipca przyjechał Grabowski do Drezna, a zaraz nazajutrz stanął tamże i drugi spółzawodnik, najupartszy ze wszystkich, ksiądz Czapski (*Kuryjer Polski*, Nr. 191). Źle trafili biskupi, bo na dworze dano im do zrozumienia, że nominacyi tą razą żadnej nie będzie, bo stolica apostolska wakuje. Król się cieszył, że biskupi nadjechali, miał obchodzić galę carowej Anny, potém Orła Białego i zapraszał ich, ażeby pozostali i do Kenigsteinu podobno zapraszał ich na zabawy; jednemu i drugiemu order obiecywał, jakoż w galę 3 Sierpnia dotrzymał słowa; obadwaj biskupi ordery podostawali. Król co do wakansów powiedział w ogólnych wyrazach biskupom, że odkłada wszystko do elekcyi przyszłego papieża, bo teraz nominacyje byłyby naprózne; napomknął wszelako, że *transferendus* na biskupstwo warmińskie, bo jest przyszły na tę stolicę nominat (nie wymieniał osoby), powinienby się przedewszystkiém postarać o kanoniję war-

mińską, bez której nominacyja jego na niby się nie zdała. Zdaje się, że Grabowski miał już wtedy kanoniję warmińską, ale z pewnością nie miał jej Czapski. Widząc tedy z pozorów sprawiedliwie, że król jeszcze nic nie postanowił w tym względzie i że zostawił sobie czas do namysłu, biskup przemyślski z Drezna prosto pojechał do Gdańska, być może starał się o kanoniję na wszelki przypadek. Grabowski dłużej w Dreznie został na tydzień i więcej, bo wygrał sprawę w sercu królewskiém. Zrobiono mu niezawodną nadzieję, że Warmiję dostanie. W końcu Sierpnia, kiedy już i papież Benedykt XIV był obrany, Grabowskiemu wygotowano listy na biskupstwo warmińskie, Czapski dostał wakans po nim. W Październiku otworzono sejm; drugi był, na którym Grabowski zasiadał. Żeby niczego nie opuścić co wypadało, zabrawszy głos biskup 10 Października, dziękował najprzód królowi za stolicę kujawską „zabierał na się nieskończonej wdzięczności obowiązki" i spodziewał się większych jeszcze dobrodziejstw. Ucałował następnie rękę pańską i przymawiał się do wniosków od tronu. Sejmy nie dochodziły, na ten cel chciano dawne prawa wznowić o porządku sejmowania; to na króla zupełnie zlecał i nieobchodziła go do tyla spokojność ojczyzny, żeby sam wyjawił własne zdanie. Skarżyła się szlachta na krzywdy od sąsiadów, szczególniej wielkopolska, pruska, podolska i bracławska. Na to biskup radził odnowić konferencyje z posłami mocarstw. Wojska pomnożyć chciał dla powagi Rzeczypospolitej, ale zkąd wziąść na to pieniędzy? Trzeba rozważyć sposoby, które wynalazł zmarły książe prymas i kommissarze na mocy konstytucyi sejmu pacyfikacyjnego. Czopowe i szelężne, które na pożytki prywatne idą, mogą się na wojsko obrócić. O bezpieczeństwie miast i miasteczek powtarzał dawniejsze rady swoje: sądy zadworne, trybunały, starostwa, to dosyć różnych instancyj na gwałtowników, ale niechaj ich karzą bez uwagi na osoby. Handel się ożywi, kiedy taryfy na cłach będą sprawiedliwe, kiedy starostowie czuwać będą jak należy nad bezpieczeństwem dróg publicznych, kiedy na złych dłużników postanowi się prędką i nieodwłóczną sprawiedliwość, kiedy żydów zbytnie przywileje się ukrócą. Otwarcie mennicy potrzeba podskarbim zostawić, lepiej się na tém znają; ale cóż poradzą, kiedy kruszców do wybijania monety nie ma Rzeczpospolita? Kommissyja olborska „byłaby z wielkim kosztem przy dalekiej pożytku nadziei." Niechaj podskarbi tymczasem poradzi się biegłych, co tam za kruszec, jakie jego bogactwo i jakich trzeba będzie kosztów na wydobywanie rudy? Zda o tém sprawę na przyszłym sejmie. Gdy zaś teraz dokucza niedostatek publiczny, radził pozwolić na obieg wszelkiej monety cudzoziemskiej, guldynów niemieckich, kopowców i półzłotków margrabskich; potrzebaby jednak wartość monety tej z wartością polskiej zrównać, nasza jest lepszą: szóstaki na tej zasadzie radził podwyższyć do 15 gr., tymfy do 40 i t. d. Na fortece pograniczne i ammunicyję potrzeba osobnego funduszu, który się powinien postanowić z tym, co na powiększenie wojska się uchwali. Zakończył głos swój dworszczyzną, to jest podziękowaniami księciu kardynałowi Lipskiemu (był już wtedy kardynałem biskup krakowski), ministrowi i hetmanowi, że służyli Rzeczypospolitej; polecał posłów wojskowych, marszałków sejmowych i Ogińskiego posła do Petersburga (*Teka Podoskiego*, IV, 521 — 3). Był na tym sejmie Grabowski wyznaczony kommissarzem do likwidacyi skarbów i w zastępstwie prymasa prezydował na sesyjach prowincyi wielkopolskiej u Bernardynów (tamże, str. 580, 610). Dyjaryjusze niemieckie tego sejmu nazywały Grabowskiego nominatem warmińskim, cze-

go w polskich nie znaleźliśmy (tamże, str. 725). Z uporem mu szła ta sprawa. W Styczniu 1741, kiedy się jubileusz wielki rozpoczynał w dyjecezyi kujawskiej i Włocławku (15-go), kiedy kapituła pozyskała nowe zaszczyty z Rzymu, bo prawo noszenia dystynktoryjów na wzór gnieźnieńskiej i krakowskiej, i pierwszy raz pokazała się z temi krzyżami na uroczystej processyi (*Kuryjer Polski*, Nr. 215), kanclerz ksiądz Załuski sam ochotnik do biskupstwa warmińskiego, nie chciał Grabowskiemu pieczętować przywileju (w Styczniu *Gazety pisane*). W Kwietniu 1741 król posłał do Warmii księdza Wyczechowskiego, kanonika kujawskiego z listą czterech nominowanych, Grabowskiego położywszy na ich czele. Elekcyja kanoniczna odbyła się 14 Kwietnia po wotywie. Wyprawieni do Grabowskiego z kapituły kanonicy: Ignacy Czerliński i Bonawentura Heynigk pojechali do Warszawy, w której Grabowski zawsze przesiadywał. Na bulle czekał w Warszawie, grając rolę wielkiego światowego pana. Sam po wieczorach tańcujących jeździł, dawał śluby i bale. W Rzymie ogłoszony biskupem warmińskim 18 Września 1741 r. (*Kalendarzyk* z r. 1763). Złożył rządy biskupstwa kujawskiego, zaczém na kapitule jednego dnia (18 Listopada) obrany administratorem ksiądz Kanigowski, suffragan i przyszłym biskupem Czapski (*Kuryjer Polski*, Nr. 260). W Grudniu odbierał Grabowski w Warszawie dwie znowu deputacyje, warmińską z zaprosinami, a kujawską z pożegnaniem; ta ostatnia obiecywała mu wieczną pamięć, dziękowała za prace pasterskie. Ale Grabowski o dyjecezyi ani myślał. Żal mu jeszcze było wielkiego świata, nie mógł się księstwem swojem tak rychło nacieszyć. Biskup modny, najczęściej odprawiał nabożeństwo w pańskim kościele u Sakramentek. U Teatynów panegiryk dostał: *exercitationes academicae* (*Kuryjer Polski*, Nr. 271, 279). Wypadało i królowi po raz setny może dziękować. Pojechał Grabowski do Wschowy na radę senatu w Kwietniu i tam go król przez ministrów swoich uprosił, żeby na rok przyszły podjął się prezydowania na trybunale radomskim; 20 Maja był wydany stosowny o tém rozkaz królewski (*Sygillaty ks.* 25, *fol.* 127). Ktoby się spodziewał, żeby z tego pobożnego zresztą i światłego dworaka i pana, który bale lubił i obiady, wystawność i księstwo, senator mądry Rzeczypospolitej się wyrobił i biskup pełen powagi pasterskiej? A jednak stało się tak. Grabowski musiał wreszcie maskę próżności z siebie zrzucić i przejrzał, ambicyja jego uspokoiła się, bo rzeczywistość przechodziła nawet marzenia lat dawniejszych. Myślał o utrwaleniu wszędzie pamiątek swoich. Kapitule kujawskiej zostawił dystynktoryja. Opatrywał teraz zakrystyję katedry; posłał jej w podarunku wiele drogich a bogatych sprzętów i ubiorów na świąteczne wystąpienia, do mniejszej zakrystyi dał po 46 apparatów, alb i drogich strojów kościelnych na wieczną pamięć (*Kuryjer Polski*, Nr. 294). Dla katedry warmińskiej starał się w Rzymie o nowe także ozdoby; jako biskup niepodległy, prosił, żeby mu używać krzyża pozwolono, jaki się zwykle nosi przed metropolitami; chciał także godności biskupiej władzy, to jest palijusza. Rzym na to wszystko pozwolił Grabowskiemu i następcom jego biskupom warmińskim bullą z dnia 21 Kwietnia 1742. Biskup nie miał jeszcze nic w ręku, ale spodziewał się, że bullę otrzyma na samą uroczystość wjazdu, która naturalnie w takim razie świetniejby się jak kiedykolwiek indziej odbyła. 13 Lipca w Piątek, opuścił Warszawę, do Prus zmierzając. Palijusz dla Grabowskiego w Rzymie odebrał ze zwykłemi obrzędami Lipski, kanonik gnieźnieński na konsystorzu publicznym z rąk papiezkich we Wrześniu,

(*Kuryjer Polski*, Nr. 308). Kapituła wysłała zaraz do Heilsberga biskupowi krzyż srebrny z powinszowaniem przez dwóch kanoników. Było to zapowiedzenie uroczystości. Odbył się więc wjazd wspaniały biskupa do Frauenburga 8 Października w Poniedziałek; książe pierwszy biskup warmiński, użył wtedy metropolitalnego krzyża (*Kuryjer Polski*, Nr. 305). W czasie obrzędu odebrał książe list od rejencyi królewieckiej z dnia 4 Października. Tam imieniem króla pruskiego skarżono się na pewną gazetkę złośliwą, która wmawiała w króla niegodziwe zamiary na Prusy polskie i księstwo warmińskie; ani się marzyło o tém królowi, który chciał w świętej zgodzie żyć z Rzecząpospolitą i z biskupem (*Kuryjer Polski*, Nr. 306). Z powodu tego wjazdu bito medal. I to nowość; dotąd żadnemu biskupowi nie przyszło na myśl rocznice swoje uwieczniać medalami (opis u Gołębiowskiego, *Gabinet medalów*, Nr. 415). 20 Października wyjechał biskup do Brunsbergi odbierać hołd od magistratu (*Kur. pol.*, Nr. 308). W r. 1743 kiedy czas nadchodził na rozpoczęcie trybunału radomskiego, Grab. opuścił Warmiję. Z Radomia wybiegł na chwilę Grabow. do kardynała Lipskiego, który był w Bodzętynie. W Warszawie za powrotem brał palijusz 7 Lipca w Niedzielę u ś. Krzyża; oddawał mu z delegacyi papiezkiej ten znak duchownej zwierzchności, tylko od Rzymu zależnej, biskup płocki Antoni Dembowski. Wiosną r. 1744 przez Warszawę (*Kur. pol.*, Nr. 374) i Kielce, dokąd przybył 21 Kwietnia, pojechał znowu na trybunał, bo zwykle biskupi po dwa lata prezydowali w Radomiu. Z generału pruskiego w Grudziążu, który nie doszedł (31 Sierpnia), jechał na sejm grodzieński do Litwy. Znowu prawiono o tej nieśmiertelnej, tak nazwanej aukcyi wojska. Wielkopolska napisała projekt; szło o to, żeby go inne prowincyje przyjęły, ale był tam podatek i na duchowieństwo. Wywodził biskup długo i szeroko, że majątek duchowny jest i musi być nienaruszony, chce tego prawo Boskie, kościelne i polskie, i tu przechodził konstytucyje od czasów Kazimierza W. Co dawniej księża dawali na potrzeby Rzeczypospolitej, dawali to z łaski i opodatkowani być na żaden sposób nie mogą. Dadzą chętnie i teraz, ale zawsze z łaski. Przemówił się o to z hetmanem w. kor., który tego nie znosił przywileju, ale za to inne znosił. Wymawiał mu hetman, że się upominał za duchowieństwem, kiedy o biskupów tutaj nie chodzi: „Jeżelić biskup, mówił na to Grabowski, będzie milczał, kto słowo chociaż jedno powie za księżmi? Nie chcę, żebym potém mówił o sobie: *vae mihi, quia tacui.*” Przejażdżki jego odtąd stają się rzadsze po kraju i za granicą; biskup więcej się obowiązkom swoim pasterskim oddaje. Nie opuszcza wszelako nigdy sejmu ani dworu, do którego się przywiązał. Trzeba króla powitać przybyłego do Warszawy, odwiedzić go w Dreznie, osieroconego pocieszyć, wypada wziąść udział w jego uroczystościach familijnych. Są więc i powody do tych rzadkich wycieczek. Raz biskup sądził, że mu nawet wypadnie pożegnać Warmiję. Kiedy umarł kardynał Lipski, Czartoryscy mu podtykali w r. 1746 biskupstwo krakowskie, bo stolica warmińska była im potrzebna dla brata Teodora, biskupa poznańskiego, który już raz po Szembeku zabiegał o tę książęcą katedrę. Nie robił, zdaje się wtenczas, żadnego Grabowski kroku o Kraków i dobrze zrobił, bo byłby się tylko naprózno zawstydził. Namyślili się Czartoryscy i woleli pozbyć się kanclerza Załuskiego, który im się często sprzeciwiał, inaczej zaś nie można było tego dokazać, jak dać Kraków Załuskiemu, który za to pieczęć według prawa złożyć musiał. W roku 1748 Grab. przyjechał na sejm do Warszawy. Król go uprosił, żeby ma-

gistrat gdański pogodził z miastem, dopiero więc po wyjeździe króla pośpieszył w końcu Lutego 1749 r. do Gdańska. Był w roku 1754 na sejmie, był na radzie senatu i na hołdzie królewicza Karola, który został księciem kurlandzkim 8 Stycznia 1759 r. Ostatni raz wtenczas marzył. Kiedy Załuski, biskup krakowski zapadł śmiertelnie, sądził Grabowski, że weźmie choć teraz spadek po nim. Brühl i Mniszech mu obiecywali, więc nie starał się u króla, korzystał z tego Sołtyk kijowski i podpadłszy Augusta III. wziął biskupstwo, a panowie ministrowie nie bronili mu tego, bo Sołtyk należał do kliki dworskiej, służył gorąco, uniżał się, czego już Grabowski nie umiał. Powagi na starsze lata miał za wiele i dla tego nowsze postaci zjawiały się i odbierały przed staremi pierwszeństwo na dworze. Już nie martwiło to biskupa. Pobożny bardzo, religijny, natchniony, należał do rzędu tych starowiernych biskupów, jakich się w nowej Polsce już zaczęło przebierać za wpływem wolteryjanizmu. Daleki od zabobonów i przesądów, w które inni popadli, miał Grabowski żywą wiarę w swój Kościół, który postawił w oczach różnowierców wyżej po nad wszelkie wyznania. Dyssydenci pruscy i warmińscy szanowali dla niego katolicyzm. Ci i owi czasem wywoływali ztąd zgorszenie. Często biskup przesiadywał w kościele, nawet w dni powszednie, słuchał nabożeństwa, lub celebrował. Czasami wchodził do kościoła, kiedy bractwo śpiewało różaniec lub inne pieśni; nie lubił żeby mu kto przeszkadzał w modlitwie, wołał więc wtedy na cały głos, żeby śpiewać przestali. I robiło się cicho póty, póki swojego nabożeństwa biskup nie odprawił, poczém znowu zaczynały bractwa. Tak bywało po kościołach warszawskich, bo w Warmii dany był raz na zawsze rozkaz. Był to zwyczaj niepotrzebny a w stolicy obrażał ludzi (Kitowicz). Grabowski znał wszystkie kościoły i kaplice swojej dyjecezyi. Dbał o ich miłą powierzchowność i o wewnętrzne bogactwo. Dla tego głównie pamiętał o tém, co dawni Polacy ochędóstwem świątyni nazywali. Znalazł jeden tylko w całém biskupstwie kościół drewniany we wsi Frankenau, rozebrał go i wystawił murowany wspaniale. Wszystkim kościołom parafijalnym wyrządzał dobrodziejstwa ciche, skromne, co nie biły w oczy; nadsyłał im bieliznę, sprzęt, jałmużny, pieniądze. To pewna, że jeżeli w jakim kościele w ciągu podróży miał mszę, zaraz go obdarzył po sobie pamiątką. Każdy biedny proboszcz miał do niego przystęp, przyjmował ich z łagodnością i wspierał ze szlachetnością. Nawet za granicę kraju i dyjecezyi rozsyłał te dary i pamiątki. Na kościół w Królewcu dał 4,000 talarów z własnej szkatuły i 4,000 zebrał ze składki dyjecezyjalnej; kościół tam albowiem spalił się w ogromnym pożarze miasta, katolików było i w Królewcu mało i niewiele dać mogli, rząd brandeburgski zaś był obojętny na potrzeby kościoła. 1,000 talarów posłał do Gniezna dla podniesienia katedry, którą spalił piorun. Kapitule warmińskiej wyrobił tak samo dystynktoryja jak kujawskiej; krzyż na piersiach z wyobrażeniem św. Andrzeja, jako patrona Warmii (bulle o tém przyszły w początkach Listopada 1745 r. *Kuryjer polski*). Wyrobił w Rzymie inny przywilej, żeby w Mszach świętych patronów polskich, chociaż niekanonizowanych, mogło się odmawiać *Credo* przez całą oktawę (pozwolenie kongregacyi obrządków z d. 29 Listopada 1755 roku, X. Mystkowski, *Dopełnienia do historyi Reformatów*, str. 59). Nabożeństwo warmińskie katedralne bywało uroczyste. Zawsze ktoś je obecnością swoją uświetniał, bo na dworze gościnnym biskupa bawili ciągle jacy świeccy i duchowni panowie Rzeczypospolitej. Szembek biskup

dostał kanoniję warmińską i nieraz do Frauenburga przyjeżdżał, co rok prawie wysiadywał przy niej swoją rezydencyję. Bywał w Warmii kanclerz Załuski i marszałek Mniszech. „Zbierać pieniędzy nie umiem, łożę je na chwałę Pana Boga, na posagi ubogich panienek, tudzież na edukacyję dzieci szlacheckich," mówił na sejmie **1744** r. (*Swada*, I, **442**). Rzeczywiście dochody pięknie obracał na pożytek owieczek. Jako książe udzielny, był zacnym i poczciwym władcą. Sądził sprawy bez opłat i swoim sędziom zakazał pobierać je od stron. Zwłoki żadnej w sądach niedopuszczał; prawników i patronów usunął a po patryjarchalnemu strony same rozpierały się przed władzą ze swojemi prawami. Rolnictwo u niego w Warmii kwitnęło, przemysł się wzmagał. Pielęgnował nauki i sztuki. Sam ciągle czytał, przestawaniem z uczonemi oświecał się, szedł za postępem. Pisywał listy do ludzi światłych i literatów. Nie było nauki, którejby nie wsparł, duchownej i świeckiej. Posyłał młodzież dobrą za granicę o własnym koszcie, a najwięcej zakonników. Czciciel niezmierny Włochów uczonych, w szczególne stosunki zażyłości wszedł z Ubaldem Mignonim, Pijarem, który bawiąc w Polsce i do niego zawitał: świetnie w Heilsbergu podejmowany, odwdzięczył się potém biskupowi w dziele: *Noctium Sarmaticarum vigiliae*. Grabowski i Lengnichowi dużo świadczył. Zbierał biblijotekę wyborną. Raz przypadkiem drabując po tej biblijotece, Lengnich odkrył w niej stare kroniki polskie, które zaraz drukiem ogłosił, pod tytułem: *Vincentius Kadłubek et Martinus Gallus, scriptores historiae polonae vetustissimi, cum duobus anonymis ex manuscripto bibliothecae episcopalis Heilsbergensis editi. Gedaniae*, **1749**, w arkuszu, str. **114**. Kronika Wincentego rzecz stara, drukował ją niegdyś Herburt w Dobromilu, ale kronika Galla była świeżém, nowém odkryciem, jego mecenasostwu winniśmy Galla. Czasami biskup brał się do pióra. Jako wielki miłośnik sztuki, w czém także wiek uprzedzał w Polsce, ogłosił broszurę po francuzku: *Explication historique d'un tableau en relief*. Jest to opis jakiegoś obrazu artystyczny; wydał go biskup na początku roku **1752** bez wyrażenia miejsca, w pięciu arkuszach, w **4**-ce wielkiej i dedykował jednej z królewien. W zarządzie dyjecezyją spuszczał się na pomoc ks. Stanisława Biegańskiego, którego wyniósł na suffraganiją warmińską na Wielkanoc w r. **1748**. Biegański proboszcz warmiński, bez zasług, jeszcze młody człowiek, był jego jakimś siostrzeńcem. Drugim, co miał jego zaufanie, był Tomasz Szczepański, kanonik warmiński, człowiek bardzo uczony. Jemu się więcej nawet zwierzał. Na starsze lata zrobił się Grabowski bardzo ociężałym i całkiem się zamknął w dyjecezyi. W czasie wojny siedmioletniej dały się Warmii jego we znaki znaczne przechody wojsk. Rad nie rad musiał przestawać z generałami carskiemi i przyjmować ich u siebie w Heilsbergu. Na październikowej radzie w r. **1762** wyznaczono go do boku królewskiego, na rezydencyję na czas od d. **1** Lipca **1763** r. do Nowego Roku. Ale Pan Bóg inaczej rozrządził. Słaby, Grabowski nie jeździł nawet na generały pruskie w czasie bezkrólewia. Na konwokacyi i elekcyi nie był również, ale za to nakazał nabożeństwo i modlitwy po kościołach dyjecezyi, na intencyję pomyślności ojczyzny na polu elekcyjném. Obrano Stanisława Augusta, nakazał książe nowe modlitwy o długie życie i szczęśliwe panowanie króla. Dnia **13** Września odbyło się to dziękczynne nabożeństwo we Frauenburgu; książe nie zjechał do katedry, ale podobnež uroczystości obchodził u siebie w Heilsbergu tegoż samego dnia. Kościoły te dawały tylko hasło do nabożeństw kościołom parafijalnym w Warmii (*Kur.*

*warsz.* Nr. 76). Była nadzieja, że stanie generał pruski przedkoronacyjny, pierwszy od lat 30. W istocie w Grudziążu dnia 29 Października zebrał się, ale i tak na nim Gr. nie był i ztąd w jego imieniu zagajał obrady Kretkowski wojewoda chełmiński (*Thornische Nachrichten* Nr. 44). Dzień koronacyjny 25 Listopada świetnie obchodził w Heilsbergu nabożeństwem, wystrzałami i kotłami; uprzedził ten dzień biskup listem publicznym, w którym ogłaszał odpusty rzymskie i modlitwy za króla po dyjecezyi (tamże Nr. 49, *Kurjer warszawski* Nr. 96). Hołd osobiście złożyć królowi przyjechał do Warszawy d. 7 Lutego 1765 r. na same ostatki. Długo bawił w stolicy. Był mu Stanisław August rad niezmiernie, wszyscy mu byli radzi, przyjmowali, gościli, zatrzymywali przemocą. Najwięcej kręcił się około biskupa Młodziejowski, podkanclerzy koronny. Wracał Gr. skłopotany, z głową pełną projektów. Na jego stolicę wielu było pretendentów zawczasu; pierwszy raz wtedy podano mu projekt, ażeby przybrał sobie koadjutora. Wprawdzie raz w zapale serdecznych wynurzeń się królowi, że czekał tylko rozkazów. Ale mówił jedno, a myślał drugie; bo nic nie zrobił i pod tym względem wracał wolny od wszelkich zobowiązań. Jeden był wtenczas ochotnik do książęcej infuły, ten sam co koadjutoryją wymyślił, Młodziejowski. Mało mu było pieczęci. Król znalazł ochotnika swojego na stolicę warmińską. Ciężkie to było bardzo zmartwienie dla biskupa. Ale dwór użył szambelana Dembskiego, o którym wiedziano, że miał wielkie u biskupa łaski. Krasicki u niego na pierwszeństwo niezasługiwał, biskup wolałby wziąść za koadjutora księcia Michała Poniatowskiego, najmłodszego z braci królewskich. Nic nie pomogło. W Październiku 1766 r. Dembski z Krasickim przyjechał do Warmii na elekcyję kapituły, która postąpiła według życzeń królewskich i Krasickiego kandydatem na koadjutorstwo obrała. Z Frauenburga pojechali obadwaj panowie do Heilsberga. Biskup czując się wtedy bliskim śmierci, spisał testament, którego wykonawcą zrobił księdza kanonika Szczepańskiego. Dziedzicem generalnym brata swego mianował, ponowił tutaj dawniejsze tylko rozporządzenia z r. 1744, mocą którego zrzekł się na tegoż samego brata wszystkich dóbr swoich tak ojczystych, jak macierzystych. Dnia 13 Grudnia 1766 zakończył w Heilsbergu życie (Albertrandi, *Gabinet medalów*). Żył lat 68 i przeszło 3 miesiące. Biskupem był przez lat 33, z tych na suffraganii spędził lat 3, w Chełmnie 3, w Kujawach 3, w Warmii blisko 26. Pochowany w katedrze we Frauenburgu, w której mu wystawił pomnik brat, kasztelan elbląski, serce biskupa przewieziono do grobów rodzinnych w Zamartem. Po śmierci jego, biblijotekę biskupią, brat kanonik elblągski, podarował ks. Szczepańskiemu, który ją powiększył i potém za piękne pieniądze sprzedał księciu Michałowi Poniatowskiemu, prymasowi; prymas jako prezes kommissyi edukacyjnej podarował ją akademii krakowskiej. Bogaty zbiór listów od niego zatrzymała w rękach swoich rodzina; były tam listy własnoręczne od królów, od książąt domu saskiego, od Fryderyka Wielkiego. O Grabowskim pisali: Janocki w *Lexicon derer jetzlebenden gelehrten in Pohlen*, Albertrandi w *Opisie medalów polskich*, Krasicki w Piśmie o rodzinach szlacheckich, Raczyński dzieło Albertrandego wydrukował, dodał tylko *Opis medali*. Krasicki chwali styl biskupa w listach wytworny i za wzór listy te podaje; drugi raz wspomina, że pism po nim żadnych nie zostało, mówiąc że te co „po cudzych rękach są, wytworność sposobu pisania jego okazują.” *Jul. B.*

**Grabowski** (Jan Michał), kasztelan elblągski w XVIII wieku, syn Andrzeja Teodora, w końcu kasztelana chełmińskiego i Klejstówny, rodzony

młodszy brat biskupa warmińskiego. Ponieważ inni bracia pomarli, a biskup nie wziął nic z dóbr ojcowskich, jedyny dziedzic i pan obszernych posiadłości ziemskich, które jeszcze gospodarnością powiększył. Kupił klucz Dziembowski i dobra Morzewo, Chojnę, Półbyszów, Rzadkowo i Nietężkowo. Od Rzeczypospolitej miał Byszewo (Büssow) i Kossowo, oraz Balztenhagen pod Gdańskiem. Z kasztelanica chełmińskiego miecznik ziem pruskich od d. 14 Lipca 1737 r. (*Sygil.* ks. 26, fol. 46). Dalej podkomorzy pomorski od d. 20 Listopada 1738 r. (tamże, fol. 75). W r. 1742 deputat na trybunał koronny. Był już wtedy żonaty z księżniczką Antoniną Woroniecką. Z bratem żył w zgodzie i miłości, dla tego przesiadywał w Heilsbergu nieraz z żoną; dzieci mu się rodziły w Heilsbergu (np. syn d. 31 Stycznia 1744 r. *Kuryjer polski* Nr. 364 nie kładzie imienia). Mieszkał w powiecie nakielskim i tutaj go brat biskup nawiedzał i raz przez cztery tygodnie bawił (Czerwiec i Lipiec 1745 r.). Kasztelanem gdańskim został d. 30 Października 1746 r. (Piszą go wtedy Mikołaj, Jan Mikołaj w *Kuryjerze polskim* i w *Sygillatach*). Przysiągł na krzesło senatorskie późno d. 4 Listopada 1748 r. na sejmie (*Kurjer polski*). Kawaler orderu Orła białego od r. 1750. Miał także Grabowski jakiś order wirtembergski. Żona jego również była damą orderową. Dnia 3 Maja 1744, dostała od cesarzowej Maryi Teressy krzyż gwiazdowy, oznakę najwyższej arystokracyi rodu. Kasztelan elbląski już za Stanisława Augusta w roku 1766. Może to był również umizg biskupowi, żeby koadjutorem warmińskim zrobił chętniej Krasickiego. Człowiek cichy, spokojny, nie mięszał się do niczego w swojém życiu; nie ma nawet śladu, by elekcyję Stanisława Augusta podpisał. Umarł we Wrześniu 1770 r. w dobrach swoich Buczku i tam pochowany, obok zwłok żony (*Gazety litewskie* Nr. 41). W aktach *Metryki koronnej*, jak zwykle, nowe pomięszanie dat i wypadków. Powiedziano w *Sygillatach* ks. 32 str. 103, że po Józefie Grabowskim, kasztelanem chełmińskim mianowany Konstanty Bniński, starosta murzynowski d. 21 Października 1770 r. Oczywiście myłka, bo Józefa Grabowskiego, kasztelana chełmińskiego nie było wcale, a Bniński był wprzódy kasztelanem elbląskim. Prawda więc będzie taka. Po naszym Grabowskim Bniński wziął 1770 r. kasztelaniję elbląską, a w r. 1772 dopiero po Julijanie Dziewanowskim chełmińską. Podanie rodzinne utrzymuje mylnie, że był na krótko przed śmiercią wojewodą malborgskim. Miał Grabowski trzech synów: Adam starosta lipiński i szambelan jeszcze za Augusta III w Rzeczypospolitej, później generał-major; Andrzej także szambelan ale już za Stanisława Augusta i generał-major, trzeci Ignacy. Córka Skoraszewska, kasztelanowa, nie piszą jako (Wielądek w Niesieckim, wydanie lipskie). *Jul. B.*

**Grabowski** (Maciej Kiemlada), podskarbi wielki koronny w XVIII wieku. Chorążym warszawskim mianowany w pierwszych latach panowania Augusta IIIgo. Z chorążego instygator koronny od 31 Grudnia 1735 r. po Antonim Ponińskim. (*Sygillaty*, 26, fol. 6 *Gazety polskie*). Podskarbim nadwornym koronnym został w Grudniu 1738 r., a przywilej otrzymał 3 Stycznia 1739 r. (*Sygillaty*, 25 fol. 76, *Kuryjer Polski* Nr. 102). Posłem inflanckim na sejm r. 1740. Zacnie i rozumnie za Rzeczpospolitą głosował. Sejm psuł Orański podkomorzy czerniechowski, który skarżył niejakiego pana Wołańskiego, że lubo posiadłości ziemskiej nie miał i obłożony kondemnatami, zrobił się deputatem. Wnosił tę rzecz kilka razy, a kiedy nie mógł nic wskórać, zatamował głos wolny. Grabowski chciał pogodzić Orańskiego z sejmem i mówił, że trybunał winien święcie był wykonywać prawo, że lepiej

niech jedna osoba cierpi jak Rzeczpospolita. Wnosił więc, ażeby trybunał Wolańskiego odesłał do województwa dla tego, aby wyprowadzić śledztwo, zkąd i jak przyszło mu być deputatem? Orański ustąpił (*Teka* Podoskiego IV, 594). Kiedy przyszło na stół „aukcyja wojska," podawał wniosek, żeby obrócić na ten cel czopowe i chciał kwarty sprawiedliwszej. Nie mówił jak inni, żeby podwójnie starostowie płacili, bo dobra jedne upadły wartością i płacą pogłówne, drugie teraz do pory przychodzą i płacą małe bardzo podatki. Ekonomija rogozińska mająca 10,000 dochodu, płaciła kwarty złp. 3,825. Starostwo pokrzywnickie czyniące 14,000, płaciło tylko 288 złp. Jeżeliby nastąpiła duplikata, jednemu staroście odpadłoby pół intraty, drugiemu i jednej kwarty płacićby nie przyszło. Podskarbi wielki koronny winien podać swój projekt, ileby wnosić mogły te kwarty, gdyby były sprawiedliwe. Radzono podatek tak nazwany *ultimae consumentiae*, do pomiarkowania jego wszelako nie prędko przyjdzie, kwarta prędzej by stanęła. Radził wprzódy ułożyć taryfę kwart, dochodem od nich skupić dobra szlacheckie regimentom przez delatę podane, żeby szlachta mogła swoje wioski odzyskać; z dochodów tych kommissarzom do taryf wypłacać pensyje, a potém obrócić resztę na wojsko zamiast pogłównego, wprzód niżeli się czopowe rozdzieli na województwa (tamże, str. 625). Kiedy sejm zatamowano, mocno zabiegał o to, aby *liberum veto* ustąpiło na ten raz dla spokojności Rzeczpospolitej. Szedł dalej w teoryi podatków, jak wszyscy. Zgodzono się na płacenie „sprawiedliwej kwarty," Grabowski wniósł nowość ogromną, żeby oprócz królewszczyzn, inne jeszcze dobra płaciły kwartę (5 list). Śmiertelna obraza. Do punktu o hybernach przymówił się, aby dołożono zastrzeżenie zachowania konstytucyi postanowionych względem dóbr stołowych królewskich (*Teka*, str. 669). Kiedy w dalszém czytaniu projektu podatków przyszło do prawa propinacyi, i posłowie znowu męczyli Rzeczpospolitą, Grabowski ubolewał, że tej jedynie spodziewał się trudności, ale kiedy objaśniono projekt, że czopowe od samych szynków idzie, twierdził, że zaspokojona być powinna wszelka troskliwość; na sporach czas się darmo traci (str. 684). Ze wszystkiego widać, że Grabowski był szlachcicem, na wiek swój wiele światłym i że chciał dobra ojczyzny, dobrze jej radził, ale to zacne serce nie obudzało innych, głos jego rozlegał się jak w pustyni. Kiedy umarł podskarbi wielki koronny Jan Ansgary Czapski, Grabowski mianowany po nim najprzód administratorem generalnym skarbu koronnego 5 Listopada 1742 r. (*Sygillaty* ks. 25, fol. 142, *Kuryjer Polski* Nr. 301). W dwa lata dopiero został w Listopadzie 1744 r. podskarbim wielkim koronnym (*Kuryjer Polski* Nr. 417). Ale niedługo ostał się na tym urzędzie i dziwna rzecz, skutkiem zabiegów pobożnej królowej Maryi Józefy. Pierwszy raz w życiu i ostatni wyszła królowa z granic bigoteryi, w której zamykała się rada, a to na krzywdę Grabowskiego. Na podskarbstwo wielkie miał ogromną ochotę jej marszałek dworu Karol Siedlnicki, wojewoda podlaski, Szlązak, pół polak, pół niemiec, ale człowiek bardzo pobożny. Usunąć Grabowskiego nie było podobna w żaden gwałtowny sposób, musiano więc uciec się do układów. Wolał Grabowski ustąpić, za stosownemi rękojmiami. Zapłacił mu Siedlnicki 14,000 dukatów za sam urząd, a król obiecał dać pierwsze lepsze wakujące krzesło senatorskie. O województwie podlaskiém nie mogło być mowy na teraz, bo zwiedziawszy się o układach, obległa dwór massa ochotników, a król już także wszedł w jakieś zobowiązania z tej strony. Tak więc 2 Stycz. 1745 r. już przysiągł Siedlnicki na podskarbstwo, a 11 Stycznia otrzymał przywilej. Lengnich pisze w prawie pospolitém królestwa

polskiego (Kraków, 1836, str. 307): „Pamiętny jest przykład Mateusza (tak) Grabowskiego, który niedawno mianowany podskarbim koronnym, ustąpił ministerstwa tego wojewodzie podlaskiemu, a za to referendarstwo przyjął.” Ogromnej powagi Lengnich omylił tu się jednak. W gazetach ówczesnych przez lat kilka ciągle czytaliśmy, ile razy im tylko o Grabowskim mówić przyszło, te słowa proste: „Grab. expodskarbi w. kor.” A więc nie mógł być wtenczas na żaden sposób Grab. nietylko referendarzem, ale nie był po prostu niczém, bo w Polsce tytuł każdy mieć musiał, témbardziej szlachcic wyższego stanowiska i tytuł ten opuścić, już nie grzechem, ale byłoby wprost obrazą. Kiedy Świdziński, wojewoda rawski złożył i krzesło i starostwa swoje porozdawał i nic już nie miał, piszą go po gazetach z ostatnim, jaki mu został tytułem: „Świdziński kawaler Orła białego;” tej dostojności ustąpić nie mógł wojewoda nikomu i dla tego zatrzymał ją przy sobie. Tutaj zaś co do referendarstwa Grabowskiego i daty idą mu przeciw. 17 Grudnia 1738 r. został referendarzem Seweryn Rzewuski, który miał ten urząd ciągle, aż póki nie otrzymał w r. 1750 województwa wołyńskiego i zaraz po nim referendarstwo wziął 21 Sierpnia 1750 r. Wojciech Siemieński, starosta dębowiecki, który umarł r. 1763. Nie ma zatém miejsca na Grabowskiego w szeregu referendarzów. Fakt ten jasny sam przez się, potwierdza ją inny. Na sejmie nadzwyczajnym w Sierpniu 1750 r. był Grabowski także posłem inflanckim z Inflant. Tytułu nie ma, jak nie miał; było więc już tak od lat 5-ciu. Dwór go zawiódł; krzesła żadnego nie dał chociaż obiecał; a referendarstwo nie byłoby wynagrodzeniem za urząd ministeryjalny. Być może, dawano Grabowskiemu referendarstwo jakby na żart i Grab. go nie przyjął. Nie było już się komu później o złamaną wiarę upomnieć, bo we Wrześniu 1750 r. Grab. umarł w Warszawie, 15-go ciało prywatnie przeniesiono do kościoła Jezuitów koronnych. Wyrachował się jeszcze za życia Grab. z dochodów i wydatków jakie miał w skarbie. Dla tego na sejmie koronacyjnym 1764 r. jego spadkobiercy otrzymali kwit stosowny (*Vol. leg.*, VII, 336). W Niesieckim i dodatkach do niego żadnych o Grabowskim nie spotykamy wzmianki, więc nie wiemy nawet do jakiej rodziny i herbu należał. *Jul. B.*

**Grabowski** (Jan z Konopnicy), marszałek konfederacyi słuckiej. Kalwin litewski, herbu Topor. Pułkownik regimentu konnego u Michała Ogińskiego, zięcia Czartoryskich, w tym czasie, kiedy Karol panie kochanku Radziwiłł był na wygnaniu i Ogiński posiadał wydarte mu województwo wileńskie. Później generał-major wojsk litewskich. Człowiek bez żadnych zasad i dla tego dawał się łatwo użyć za narzędzie. Z królem go dawno wiązały jakieś szczególne, przyjacielskie stosunki. Zrobił go Stanisław August komendantem swojej przybocznej gwardyi litewskiej; hardy generał nie słuchał się kommissyi wojskowej, która tak dalece raz się na niego zawzięła, że myślała go skazać prawem wojenném na śmierć; ocaliło go nieukontentowanie, jakie z tego powodu dwór powziął do kommissyi (listy Młodziejowskiego do prymasa; zapisaliśmy że to było w Sierpniu, ale zapomnieliśmy roku, było to 1765 czy 1766). Podniosłszy konfederacyję słucką za dyssydentami, został jej marszałkiem 1767 r. Wysłał deputatami do Warszawy, Wołka Łaniewskiego i Zarembę. Sam pojechał do stolicy w Lipcu, drugi raz we Wrześniu. Przysłano mu do Warszawy order Alex. News. (*Wiad. war.* Nr. 75, we Wrz.). Był na sejmie r. 1767 i pilnował później robót delegacyi jeżeli wyjeżdżał z Warszawy, to zawsze na czas niejaki (w Grudniu 1767). Delegacyja wyznaczyła mu za laskę, nagrody 100,000 złp. Nie przyjął je

tak samo jak Golcz, za co w konstytucyi zapisano mu wdzięczność Rzeczypospolitej (*Vol. Leg.*, VII, 660). Latał wtedy po rękach list pewnego szlachcica mazowieckiego, który się przezwał Floryjanem Prawdzickim „do jaśnie wielmożnego jmć pana Grabowskiego, marszałka konfederacyi słuckiej." List datowany z Nura, 28 Października 1767 r., pisany jest z mazowiecka, dowcipnie, z talentem; straszliwie się przedrwiwa z robót Grab. i konfederacyi. Czytaliśmy listu tego kilka różnych odpisów. Za burzliwych czasów barskich, Grabowski oczywiście siedział ciągle w Warszawie, dla własnego bezpieczeństwa. Miał brata Pawła starostę czchowskiego, również w wojsku Rzeczypospolitej generałem. Król obiecywał im krzesła senatorskie, bo podług praw delegacyjnych, mogli dyssydenci zasiadać w wielko radzie. Ale nie śmiał i musiał ze spełnieniem obietnicy zwłóczyć. Większe jeszcze łaski miał u króla, gdy się ożenił z panną Elżbietą Szydłowską, podówczas kasztelanką mazowiecką (wesele 14 Stycznia 1769). W tej pannie Elżbiecie rozkochał się król jegomość. Generał był wdowcem, miał dzieci. W początkach 1770 r., spotkało tych braci Grabowskich nieszczęście, które wiele krwi ludziom popsuło, kilku ich zgubiło, narobiło wiele hałasu w świecie polskim, pisaniny, gróźb, nawet kilku wyprawom wojennym dało powód. Z tego względu uważane to nieszczęście, było nawet katastrofą, a w dziejach barskich, jest wypadkiem ogromnej wagi. Wszystkie sprawy ojczyzny na chwilę prawie ustały, a każdy zajmował się tą nowiną, że Grabowscy dostali się konfederatom do niewoli. Ta nowina w jednych obudziła żal i rozpacz, w drugich owszem niewywołane nadzieje i nadzwyczajną radość. Sądzili patryjoci, że już króla mają i cały rząd jego, kiedy pochwycili Grabowskich. Było zaś tak. Jechali sobie nieostrożnie Grabowscy w orszaku tylko 30-u ludzi z bagażami, o 12 mil od Warszawy, i zdaje się że odpoczywali sobie we dworze szlacheckim, kiedy nagle natrafił na nich podjazd konfederacki porucznika Pakosza, który szedł z dywizyją czerską. Było to we wsi Sielcach. Grabowscy zobaczywszy konfederatów uciekli i schowali się w siano, ale Pakosz ich znalazł. Bojąc się pogoni wojsk sprzymierzonych z królem, bagaże Grabowskich i swoje puścił jednym traktem, a sam z jeńcami zmierzał co tchu drugim. Udało się. Pogoń wybiegła, natrafiła na bagaże, zabrała je jako zdobycz uczciwą, a tym czasem Pakosz manowcami, nie ścigany doszedł do obozu Janikowskiego w Opatowie; tu stało 1,500 konfederatów, siła znaczniejsza. Pakosz dobrze się spisał, ale mógł porwać papiery Grabowskim i dopiero w drodze się opatrzył. Widząc że nic z sobą, nawet listów nie mają, posłał po szkatułę do Sielc, ale napróżno: Grabowscy ostrożni szkatułę swoją z papierami w piec wrzucili. Janikowski zgłosił się do generalności z zapytaniem, co ma robić z jeńcami? Wysłano do niego rozkaz, żeby dostawił Grabowskich do obozu Miączyńskiego i Kazimierza Pułaskiego nad granicą węgierską. Ale Janikowskiego rozkaz nie doszedł, wybrał się więc sam do generalności, u której wiele miał spraw do załatwienia. Ściągali się do niego rozbitki z pod Dobry, generała Szaniawskiego, skarżyli się na nędzę, upominali się o nowego regimentarza i wszyscy o Bierzyńskiego wołali, Bierzyński jeden zasługiwał na ich ufność, jako wyprobowany doświadczeniem wojennem kawaler. Nalegali, prosili Janikowskiego żeby jechał do generalności w ich sprawie. Pojechał tedy do Przeszowa. Doniósł o tém, że ma Grabowskich i pytał się co zrobić z niemi? Opisał położenie wojska; chciało być posłuszne generalności, ale już tyle ucierpiało pod dowódzcami, których im narzucano z góry, tyle doznało nędzy i klęsk, że

mimowolnie zwracało się ku wspomnieniom z epoki, gdy niemi Bierzyński dowodził; wtedy dobrze mu się wiodło i biło wroga. Był to wyrzut generalności, która Bierzyńskiemu odebrała komendę i widzi już tego skutki. Oświadczało się wojsko teraz, że pod niczyją inną komendę nie wróci. Nakazano Janikowskiemu, żeby więźniów pod konwojem 200-tu ludzi odesłał, jak dawniej do obozu Miączyńskiego i Puławskiego pod Konieczną na granicy. Inny rozkaz do marszałka sanockiego był, żeby wziąwszy od tych dwóch marszałków 200 ludzi, szedł naprzeciw Janikowskiemu, złączył się z nim i razem jeńców do obozu przyprowadził. Sanocki wybrał się, ale tymczasem Czapski, który dowodził pod Opatowem w nieobecności Janikowskiego zląkł się wojsk sprzymierzonych, które na niego ciągnęły i poszedł sam z całym swoim oddziałem pod Konieczną. Po drodze na spoczynku w Grzybowie rozstawił pikiety i placówki. W tém nadszedł sanocki i placówki nie wiedząc czyje są, atakował, spędził je i spłoszył Czapskiego. Wystąpił do boju przeciw swoim Czapski, uderzył na sanockiego, który uciekał ścigany milę. Było to w nocy, więc się konfederaci nie poznali. Przestali gonitwy dowiedziawszy się prawdy. Czapski sądził że jest coś w tém wszystkiém i już nie do obozu dwóch marszałków, ale do Bierzyńskiego prosto poszedł, przyprowadził mu jeńców i wojsko, które zaraz wodzem swoim z radością Bierzyńskiego okrzyknęło. Czapski rad nie rad pod tą komendą pozostał, bo wojsko groziło że się rozejdzie, jak nie poprowadzi go do Bierzyńs. Trzeciego dnia przybiegł officer od dwóch marszałków Miączyńskiego i Puławskiego z prośbą żeby Bierzyńs. szedł im na pomoc, bo nadciąga wojsko sprzymierzone. Bierzyński cały swój oddział postawił na nogi, ale w drodze dowiedziawszy się że to wszystko fałsz i że go tylko ściągnąć do siebie chcieli marszałkowie, zawrócił. Tymczasem od generalności podobno przybył konsylijarz Walewski, aby się dowiedzieć, co spowodowało wojsko poddać się, odsądzonemu od komendy regimentarzowi? W obozie pod Konieczną zastał wrzawę i krzyk wielki na Bierzyńskiego, który wróciwszy do swego obozu, w strachu, ażeby mu Grabowscy nie uciekli, postanowił przenieść ich za granicę węgierską, do Gabułtowa. Nadbiegł tam do niego z pod Konieczny Walewski i mocno tém, co się stało, zmartwiony, silniej przekładał Bierzyńskiemu że źle zrobił uwiozłszy ich za granicę. Widział to i sam Bierzyński, jakoż postanowił wrócić z niemi do Polski, wrócił i stanął na granicy. Było to w końcu Lutego, w pierwszych dniach Marca. Grabowscy nadspodziewanie losem swoim nie bardzo się smucili; mówili że nie są tak winni, jak o nich sądzono, chcieli się wytłómaczyć przed jeneralnością. Chwalili się, że czas ich sprawiedliwość okaże. Walewski tymczasem naglił, ale gdy ludzie Bierzyńskiego byli niepewni, radził regimentarzowi, żeby do obozu pod Konieczną pisał i prosił o przysłanie konwoju. Odpowiedziano z obozu, że kto Grabowskich przyprowadził, może ich i odprowadzić. Te kłótnie i zwłoki niszczyły nadzieje, jakie można było mieć z powodu tak drogiej zdobyczy. Bierzyński już wprzódy się osłabił, bo dwie kolumny posłał swoich ludzi na pomoc Puławskiemu, który o to prosił. Został się z małą garstką i bał się, żeby nie nastąpili na niego dwaj marszałkowie w razie, gdyby z tą garstką jeńców odprowadzał. Mogli i jego samego i jego ludzi zająć. Zatrzymał zatém więźniów przy sobie. Musiała aż sama jeneralność posyłać do niego delegatów, żeby Grabowskich oddał marszałkom pod Konieczną. Zgodził się na to i odłożył sprawę do jutra. Grabowscy musieli się ratować, bo inaczej wpadliby w rę-

ce swoich jawnych nieprzyjaciół. W nocy więc przekupili towarzysza, który ich pilnował i przemknęli się napowrót za granicę do Węgier. Dowiedziawszy się o tém Bierzyński, ledwie że trupem nie padł na miejscu. Sam w nocy pobiegł w pogoń. Dopędził ich, ale już za granicą; jechali w brycce ukryci. Woźnica węgierski dał się przekupić i zdradził ich. Ale cóż robić? Napadnięto ich we wsi, powstał krzyk, przyszedł wójt ze swemi ludźmi i na gwałt nie pozwolił. Bierzyński tyle na nich wymógł, że powrócili z nim do Gabułtowa, ale zaraz meldowali się tam komendzie austryjackiej, która im straż przydała dla bezpieczeństwa. Sądził Bierzyński, że ich przynajmniej wykradnie, ale gdy stracił nadzieję, pobiegł do wyższej komendy wojskowej do Bardyjowa i bodaj czy nie przekupiwszy ją, wymógł, że mu pozwolono wywieść pod jakimkolwiek pozorem Grabowskich w pole, a potém choćby i gwałtem wywieść do Polski. Już dobrze wszystko było, Grabowscy mieli jechać do Przeszowa z Bierzyńskim, na tej drodze miano ich wykraść. Ale że to nie mogło być bez ludzi, jeden z namówionych zdradził tajemnicę i przestrzegł Grabowskich, którzy i jechać już nie chcieli i zaraz do swego komendanta się przenieśli. Tyle tylko wymożono na nich, że dali za siebie zaręczenie na piśmie, iż na każdy rozkaz Bierzyńskiego stawią się niezwłocznie każdego czasu przed jeneralnością. Papierów szukał u nich sekretarz Bierzyńskiego, i znalazł w szarawarach kilka drobnych rzeczy. Były tam: 1) rozkaz królewski do generała Grabowskiego, ażeby stanął z regimentem swoim na Pradze, 2) list do niego także od króla, ale zupełnie obojętnej treści, i 3) coś cyframi pisanego, pod spodem tylko literami, dodano, że goniec z Petersburga powrócił, że już sprawa przepadła, i nie ma żadnej nadziei, aby Katarzyna wspierała rząd królewski, że już rekonfederacyi przeciw Barskim nie będzie, gdyż król o tém nie myśli, wreszcie zaręczenie, że wszystkie nadzieje są w Kamienieckim i w Pińskim, który jeden dobrze na stronę ogólnej sprawy interessa załatwia. Ale co to za jeden ten Kamieniecki i Piński? Kto to pisał i do kogo? żadnej nie było wiadomości. Spłynęło jeszcze pewne światło z tłómaczenia się Grabowskich przed jeneralnością. Nie byli u niej, ale spodziewając się, że staną kiedyś przed nią, objaśniali swoje położenie. Mówili, że ex-marszałek koronny Mniszech, wojewoda kijowski Potocki i biskup krakowski Sołtyk namówili ich do konfederacyi dyssydenckiej. Byli ciągle dobrej myśli, że pokój się wywiąże z tych zawikłań, i mówili, że konfederacyja nie ma co liczyć na Francyję; bronili króla, że nic nie winien (*List do Wessla podskarbiego* z dnia 7 Lutego 1770 i w ogóle wszystkie dotąd tu podane fakta są z papierów wesslowskich, które mamy pod ręką). Widzieliśmy jedną stronę tej katastrofy, trzeba zobaczyć i drugą. W obozie konfederackim i przyjaciół barskich, radość niezmierna ztąd, że Grabowskich wzięli. Posypały się gradem zewsząd wiersze uszczypliwe, paszkwile. Humor szlachecki przebrał wszelką miarę w dotkliwych żartach. Żartowali z Grabowskich, że pochowali się w siano, łżono ich w tych wierszach ostatniemi wyrazami. Czytaliśmy wiele tych wysileń się na dowcip. Przymawiano ich religii, co nie dziwna wcale, w tym wieku walki, prawie za wiarę. Jeden radził ich powiesić, drugi żeby schwytać jeszcze Golcza z Unorogiem (Unrugiem) i „ociąć ich a dobrze przynajmniej batogiem.” Trzeci zwyczajem staropolskim układał dla nich katafalk, „jeżeli w uporze kalwińskim pomrą.” Naturalnie, występowali na tym katafalku w emblematach, Luter i Kalwin, Lucyper i gienijusze, które miały trzymać różne stosowne napisy. Nazywano Grabowskich ludołudcami, zawieszano nad katafalkiem

insygnia senatorskie im obiecane. Pomysł w wielu szczegółach był nieprzyzwoity. Jeden wiersz przyzwoitszy i zgrabniejszy nieco, przepisujem:

Od najdawniejszych czasów któż słyszał, któż powie,
Żeby tchórzem trącili regimentów szefowie?
Z Sielc przecie o Grabowskich w tych dniach znać nam dano
Że jeden do komory, drugi skrył się w siano.
Młodszy zuchwały junak, co w dziesięć żołnierzy
Na sto ludzi, ale w słowach, odważnie uderzy,
Zamiast danie odporu, zakopał się w brogu
Jak niepyszny człowieczek wyjęty z barłogu.
Męstwo tych generałów, przyznam się u świata
Zjedna mu niepoślednią sławę w późne lata.
Cieszcie się dyssydenci! Wszak wam przybył nowy
Zaszczyt, że się tak pierwsze popisały głowy!
Za przewinienie wasze, skutkiem jest kar boskich
Śmierć Golca i schwytanie obudwu Grabowskich
Tamten życie zakończył, tym straż jest przydana,
Nie wykręcą się szydłem, ani wiązką siana.

Na pierwszą wiadomość, że Grabowscy porwani, król okropnie się przeląkł. Wołkoński natychmiast wydał uniwersał groźny i straszył zemstą na jeńcach konfederacyi, gdyby im co złego się stało. Objaśniał wszystkich, że Grabowscy są pod szczególną opieką cesarzowej. Drewicz także wydał ordynans do rejentów wielkopolskich, dziekanów i proboszczów; do jednych, żeby uniwersał Wołkońskiego dla powszechnej wiadomości oblatowali po grodach, do drugich żeby z ambon głosili o wielkiej stracie, którą poniosła przez niewolę Grabowskich Rzeczpospolita, pod utratą życia (Kaczkowski, *Wiadomość o konfederacyi barskiej*, str. 159). Pomimo tych gróźb, wielkie pytanie, coby się stało z Grabowskimi, gdyby nie błąd i upór Bierzyńskiego. Jakaż tedy była radość króla, skoro się dowiedział, że jego kochankowie wolni? Zaraz dał znać Wołkońskiemu o tém i prosił, ażeby wydał rozkazy względem bezpiecznego przeprowadzenia generałów z zagranicy do Warszawy. Król chciał ich co najprędzej oglądać. Poseł wydał rozkaz do podpułkownika Elżaninowa, który stał w Przemyślu, żeby w 700 ludzi zbliżył się do granicy węgierskiej i oznajmił generałom, że czeka na nich, choćby o tysiąc kroków do nich zbliżyć się przyszło. Z Przemyśla wyznaczono im drogę do Lublina, zkąd Suworow miał ich do Warszawy odesłać. Pisano do generałów list, żeby wiedzieli czego się mają trzymać. Mieli do rozporządzenia Elżaninowa, tam winien był po nich się zbliżyć, gdzieby mu kazali. Stanąwszy na granicy niewprzódy mieli ją przebywać, ażby się dobrze upewnili, że oddział na nich czeka. Jeżeli ponad granicą włóczyć się będą konfederaci, lepiej się nie narażać. Na przypadek gdyby Elżaninow wprzódy już otrzymał rozkaz i poszedł z Przemyśla do swojego wojska, Grabowskim drugą wskazywano drogę. Nie tracąc czasu, mieli się przekradać do Wrocławia, a ztąd słać sztafetę do pułkownika Renna, żeby przysyłał po nich z Poznania podjazd na granicę i pocztą wrocławską także mieli donieść do Warszawy, kiedy z Wrocławia wyjadą, żeby zawczasu można było ułożyć sposób konwoju przez Wielkopolskę. Na Kraków król nie radził Grabowskim wracać, choćby bezpiecznie tam się dostać można było, bo niepodobieństwo widoczne na tej drodze z Krakowa do Warszawy znaleźć dla nich bezpieczny konwój, na przestrzeni mil 40 i były konfederatów tam całe chmary. Którą drogą wracali

Grabowscy, nie mamy wiadomości. Konfederacyja sądziła, że choć przynajmniej swoich przyjaciół pouwalnia przez zamianę Grabowskich. Bezpośrednim skutkiem tej sprawy było, że Bierzyński przepadł u generalności. Zbłądził tylko, a czyn jego przypisano zdradzie i odsądzono go wyrokiem od czci i wiary; schronił się tedy pod opiekę Drewicza, i przepadł w nikczemności. Generał Grabowski powróciwszy do Warszawy, został generałem inspektorem jazdy litewskiej. Wtenczas 19 Listopada 1778 r. ustąpił mu i żonie jego Elżbiecie, Dominik Przeździecki królewszczyzny Demby w ziemi czerskiej, a 20 Lutego 1784 r. im także obojgu innych dóbr ziemskich w czerskiém Ludwik Tyszkiewicz (z *Sygillat*, Nr. 35). W *Kalendarzyku* na rok 1782 zapisany jest jakiś Grabowski bez imienia żadnego, szefem regimentu koronnego gwardyi litewskiej podobno to nasz generał będzie. Nareszcie w Sierpniu 1783 r. został jakiś Grabowski generałem lejtnantem pierwszej dywizyi litewskiej (*Atheneum* Kraszewskiego, 1851, IV, 22). Może się i to do generała odnosić. Daty śmierci jego nie mamy. Ale musiał umrzeć w r. 1784, jeżeli prawda, że wtenczas Stanisław August z panią Grabowską (ob) się ożenił; oczywiście mogło to być z wdową tylko. *Jul. B.*

**Grabowski** (Michał), syn Jana, generała wojsk litewskich i Elżbiety z Szydłowskich wojewodzianki płockiej, urodził się r. 1773. Niemcewicz w swoich pamiętnikach pisze go synem Stanisława Augusta. Michał ukończył nauki w akademii wileńskiej. Wszedł potém do pułku 5-go piechoty, pod komendą ojca, a potém brata Pawła. Wysłany do Strasburga, żeby się uczył sztuki wojennej. Poznawszy broń i rzemiosło doskonale, wrócił do Polski. Jako major odbył kampanię r. 1792 w swoim pułku. Następnie wezwany na adjutanta do boku królewskiego. W początkach wojny 1794, kiedy generał pruski Wolke, za zbyt się zbliżył do Warszawy, Grabowski posłany do niego na parlamentarza, umiał przemówić i generał odstąpił od miasta. Ale Grabowskiego spotkało nieszczęście. Kiedy wracał, strzelono do niego w Warszawie jadącego konno, kula strzaskała mu ramię i dla tego nie był czynny przez całą wojnę kościuszkowską. Grabowski padł tutaj ofiarą nienawiści narodu do króla i do swojej matki (Sagatyński, *Pamiętniki*, str. 18). Brat jego rodzony Paweł, poległ na Pradze ze wszystkiemi officerami swojego pułku. Po r. 1794 siedział ciągle w Warszawie, i z początku ułatwiał matce, która przesiadywała w Wiedniu, stosunki z królem. Za rządu pruskiego, należał do modnej wysokiego świata młodzieży, która ton nadawała wszystkiemu, bawiła się, dokazywała głośno, a dla ojczyzny miała tylko westchnienia, które nic nie kosztowały. Młodzież ta i rycerską była i honorową, umiała w czasie stosownym i życie na sztych wystawiać, ale za to nie miała celu przed sobą. Zamiast smucić się, wrzeszczała; zamiast pracować nad przyszłością, bawiła się. Grabowski nie raz odgrywał teatr amatorski u pani Vauban pod Blachą. Hoffmanowa w *Karolinie* doskonale oddała te czasy, wychodzi tam na scenę i Grabowski. Byli to Polacy, a mówili po francuzku i nie umieli prawie nawet po polsku. Za odrodzeniem się Polski w księstwie warszawskiém, Grabowski jeden z pierwszych pośpieszył pod znamiona ojczyste; było w nim serce, ale skrzywione wyobrażenia. Nie zważał na to że majątek pod obcym miał rządem i mógł za to srodze pokutować. Utworzył pierwszy pułk piechoty i od razu został pułkownikiem tego pułku. Nie raziło to wcale, bo miał już dawniejsze w wojsku zasługi. Odbywał jeszcze r. 1807 część kampanii ze swoim pułkiem. W r. 1808 został generałem brygady. Zaraz komendantem twier-

dzy i miasta Gdańska. Potém zlecono mu naczelne dowództwo obozu pod Modlinem i kierunek robót w twierdzy. Tak zeszło do r. 1812. Umieszczony w korpusie 5-m wielkiej armii, poszedł na Litwę. Książe Józef powierzył mu dowództwo 1-ej brygady 18-ej dywizyi. Chwilowo gubernatorem prowincyi i miasta Mohilewa nad Dnieprem. Wrzał gorączką boju i dla tego usilnie prosił, żeby go z tej posady odwołano. Stało się zadosyć jego życzeniu. Poszedł na śmierć. Generał młody, wspaniały, szlachetny, czysty na sumieniu, delikatny dla drugich; jedném słowem wojak, rycerz bez skazy. Grzeczny i słodki w obcowaniu, był wesół, i dowcipem pełnym przyzwoitości innych rozweselał. Duszą był towarzystwa, a teraz kiedy chwila wybiła, z zupełnem zaparciem się, spełniał swoją powinność. Umiał się odznaczyć w obec cesarza i pokazać mu, co to Polacy umieją. Poświęcał się dla ojczyzny za umizg bohatera, który Polaków zimnem swojém odpychał. Pod Smoleńskiem miał pole. Postawiony na przeciw przedmieścia Ralchówki, cudów męztwa dokazywał. Nigdy żaden generał nie szedł na śmierć z krwią tak zimną. Chcąc służyć przykładem wszystkim, pierwszy na czele 12-u grenadyjerów, wszedł przez wyłom do miasta. Kulą dostał w piersi, druga kula trafiła go w nogę. Poległ 17 Sierpnia 1812 r. Żałowali go wszyscy, był to generał w całém znaczeniu wyrazu. Życie jego napisał jakiś J. L. w *Gaz. Warsz. 1812*, Nr. 81, *dodatek*. Gorecki rzeczi jego poświęcił smętną dumę. Na placu boju ciała jego nie znaleziono (*Gaz. warsz.*, Nr. 70, *dodatek*). Żył lat 39. *Jul. B.*

**Grabowski** (Franciszek), senator, wojewoda królestwa polskiego. Urodził się r. 1750. Zaczął swój publiczny zawód od palestry lubelskiej. Był mecenasem, a słynął szeroko ze swojej sprawiedliwości i zacności charakteru. Raz spóźnił się na sądy i biedna wdowa której sprawy bronił, przegrała; przez samo poczucie obowiązku wynagrodził ją ze swego. Miecznikiem przasnyskim został w Lutym 1787, po Tom. Pokrzywnickim (*G. war.* Nr. 17). Przyszedłszy do majątku, kupił wieś Osmolice w Lubelskiém. Był wtenczas deputatem na trybunale i z tego powodu, Koźmian który go znał osobiście, kreśli w swoich pamiętnikach obraz piękny sędziowskiej powagi i zacności Grabowskiego (*II*, 295). Z Przasnyskiego przeniósł się w Lubelskie, na pogranicze Rusi. Był podstarościm krasnostawskim. W r. 1793 Krasnostawianie obrali go na podkomorstwo, razem z Fiedorowiczem, Gałęzowskim i Stoińskim. Utrzymał się Grabowski za nominacyją królewską w Marcu 1794 r., przed samą wojną kościuszkowską (*Gazeta krajowa*, Nr. 22). Expodkomorzy już, za panowania austryjackiego, powszechny miał szacunek u swoich współziomków. Dla tego kiedy w czasie wojny 1809 r. Ignacy Potocki układał się z generałem Rożnieckim, z ramienia księcia Józefa, co robić, jakich obywateli do steru rządu powołać w mającej się odzyskać Galicyi, imie Grabowskiego na wierzch wyszło. Na mocy tych układów pułkownik Dziewanowski, wkraczając w przedniej straży do Lublina, postawił Grabowskiego na czele Polaków, których przydał Niemcom austryjackim w obwodzie, t. j. krejsamptcie, do rządzenia w dawném województwie lubelskiém. Kiedy później stanął tymczasowy rząd centralny dla Galicyi we Lwowie, książe Józef na członka tego rządu Grabowskiego także powołał. Po wojnie, księstwo warszawskie o połowę wzrosłe chciało go zatrzymać u spraw i dla tego chociaż nie starał się o to i nie był w Warszawie, mianowany Grabowski 27 Stycznia 1810 r., radcą stanu. Człowiek niezmiernie prawy, aż do lękliwości i sumienny, katolik gorliwy. Umiał doskonale pra-

wo Rzeczypospolitej. Mówił logicznie i jasno. Nie skwapliwy do zdania, póki rzeczy dobrze nie obmyślił, póki w sumieniu sądu nie poszukał. Znał wybiegi prawników, referatom nie wierzył, ale po wysłuchaniu wniosków, brał sam pospolicie akta do domu i rzeczy sprawdzał. Ztąd w radzie stanu był podwójnie użyteczny. Wiele przychodziło do niej spraw z dawnych czasów Rzeczypospolitej; tu kiedy nowi sędziowie milczeli, jeden Grabowski, drugi Rzętkowski prawa stare objaśniali. Żaden wzgląd światowy na zdanie jego nie wpływał. Doświadczenie, znajomość wybiegów prawnych miał wielkie. Nieraz sąd kassacyjny spowodował do zmiany wyroku. Bywało tak, że rada już głosowała, kiedy wszedł Grabowski i gdy go się zapytano o zdanie, wtedy zawieszano wyrok, aż Grabowski akta odczytał. Tak robił zawsze i za lat młodości swojej w trybunale lubelskim. Przyjaciel narodowości nawet pod względem mowy, strój polski do śmierci zachował, głowę golił. Za królestwa polskiego, został w początkach zaraz senatorem kasztelanem. Postąpił na wojewodę w Czerwcu 1825 r. Był kawalerem obudwu orderów polskich, orła białego i ś. Stanisława. Żonę miał Teklę ze Stanirowskich, kobietę niespokojnego usposobienia, ale po bohatersku wszystko od niej znosił. Syn ich jedyny Tomasz, senator kasztelan. Na sejmach jakby Grabowskiego nie było, milczał, mianowicie na dwóch ostatnich w r. 1830 i 1831. Umarł w Osmolicach 10 Marca 1836. Żył lat 86. Pochowany w Osmolicach, w grobie który mu syn wybudował (*Kuryjer warszawski*, Nr. 80). *Jul. B.*

**Grabowski** (Tomasz), senator kasztelan królestwa polskiego. Urodził się r. 1787. Syn Franciszka, w końcu senatora wojewody i Tekli Stamirowskiej. Naśladował ojca tylko w pobożności, która przeszła wreszcie w dewocyję i bigoteryję, ale nie w patryjotyzmie i zacnej pracy. Wstęp do służby publicznej, ale już za czasów królestwa kongressowego, ułatwiły mu stosunki ojca. Majątek podniósł przez ożenienie się z Olimpiją Tarnowską herbu Leliwa (ob. *Grabowska Olimpija*); szła żona jego z pobocznej linii tej rodziny, z której i hetman pochodził. Był Grabowski najprzód wicereferendarzem, dyrektorem generalnym kancellaryi rady stanu królestwa, czyli jak wtedy mówiono, głównym sekretarzem ogólnego zgromadzenia rady stanu. Referendarzem został d. 11 Czerwca 1817 r., w Lutym 1820 r. kawaler orderu ś. Stanisława I klassy. Z księciem Lubeckim wyjechał do Wiednia dla załatwienia likwidacyi księstwa warszawskiego z rządem austryjackim 1822 roku. W Wiedniu lat kilka pracował. Za to dostał order Leopolda, a później ś. Stanisława i ś. Anny I kl. Wróciwszy do Polski był radcą stanu, dyrektorem generalnym wyznań w kommissyi rządowej, pod sterem ministra stanu Grabowskiego już w r. 1824. Senatorem kasztelanem mianowany nad prawo w czasie koronacyi r. 1829. W czasie sejmu roku 1830 równie jak i minister popierał nowy projekt o małżeństwie, duchowieństwu miły, ale trudno było temu projektowi więcej niepopularnych obrońców. Jakoż i w ogóle cały kilkoletni zarząd Grabowskiego sprawami wyznań był na szkodę narodowi, tak samo jak zarząd Szaniawskiego wychowaniem. Ultramontanizm w idejach i zasadach, a coraz większa ciemnota narodowa w skutku. Dla tego za pierwszém hasłem burzy, Grabowski usunął się do Wiednia w końcu 1830 r. Wtenczas knował coś za granicą, za co publicznie skarżył go poseł Kantorbery Tymowski dnia 16 Maja i z pogardą przed nim drzwi senatu zamykał. Powrócił do ojczyzny Grabowski i jakiś czas siedział na wsi, potém w Warszawie, wreszcie chorobą trawiony przeniósł się do Wiednia

na stałe mieszkanie. Miał dwie tylko córki, starsza Maryja poszła za mąż za Julijusza Stadnickiego, młodsza Urszula pod imieniem Maryi Klary w 16 roku życia poświęciła się służbie Bożej i została Ligurjanką w Wiedniu. Matka ich tłómaczyła na polskie religijne i świątobliwe pisma. Umarł Grabowski d. 28 Października 1840 r. w Dreznie, żył lat 53. Ukazem z d. 31 Października 1842 r. dostała pani Grabowska za 22-letnią służbę męża emerytury 4,375 złp. Żona ta postawiła mężowi krzyż na cmentarzu drezdeńskim. *Jul. B.*

**Grabowski** (Ambroży), współczesny starożytnik, zasłużony badacz i wydawca wielu szacownych materyjałów do historyi polskiej. Urodził się w r. 1782, z ojca włościanina organisty, w miasteczku Kętach, w dawném księstwie oświecimskiém, dziś w Galicyi, otrzymawszy początkowe nauki w szkółce miejscowej, po śmierci rodzica opuszczony sierota udał się w roku 1797 do Krakowa, gdzie przyjęty do księgarni Antoniego Grebla, odbył praktykę handlową, nabył upodobania do książek i sam bez niczyjej pomocy w naukach i językach się wykształcił. W księgarni tej zostawał przez lat 20 jako subjekt, następnie prowadził interessa księgarni i drukarni, a w końcu przez lat dwa był wspólnikiem handlowym. W r. 1817 opuścił księgarnię Greblowską należącą wtedy do Józefa Mateckiego i założył własną niewielką księgarnię przy ulicy Grodzkiej, którą prowadził do r. 1837 przez lat 20. Główne jej bogactwo stanowiły dawne książki i broszury polskie, na których właściciel znał się doskonale. Tam schodzili się prawie wszyscy literaci krakowscy, a biblijomani ówcześni najrzadsze tak zwane białe kruki otrzymywali, bo Grabowski w całém znaczeniu był długo jedynym uczonym antykwaryjuszem nietylko w Krakowie, ale i w całej dawnej Polsce i miał najrozleglejsze stosunki ze wszystkiemi zbieraczami zabytków piśmiennych. W ten sposób złączony przyjaźnią z uczonymi, szczególnie w Krakowie z Jerzym Samuelem Bandtkiem, biblijotekarzem biblijoteki Jagiellońskiej i ze znakomitym wieszczem biskupem Woroniczem, czerpał od nich wiadomości i miał zachętę do literackiego zawodu. Z namowy pierwszego wziął się do poszukiwań archiwalnych, drugi podał mu myśl i pomoc do opisu Krakowa, do którego skreślił wyborne opisanie pałacu biskupów tamecznych. Raz obrawszy sobie tę drogę, nie porzucił jej nigdy, owszem zamknąwszy księgarnię, wyłącznie się literaturze, wydawnictwu i zbieraniu rycin polskich, tudzież innych starożytności krajowych poświęcił. Jako autor i pisarz nie był on zaiste nigdy samotwórczym, ale wszystko co z druku wydał nosi świadectwo zacnych uczuć, prawych dążności, dużo się przyczyniając do rozjaśnienia szczegółów historycznych. Badacz sumienny, zbieracz skrzętny i zamiłowany dziejopisarz Krakowa, którego opis pomimo późniejszego współzawodnictwa dotąd jest jedynym i najlepszym przewodnikiem. Grabowski pierwszy zwrócił uwagę na istniejące zabytki sztuk pięknych w Polsce i odkrył wielkie imiona naszych artystów, mianych od wieków za obcych, jak np. Wita Stwosza, znakomitego rzeźbiarza, o którym nikt przed nim w dziełach polskich nie wspomniał. Owocem ulubionych jego szperań archiwalnych, są ogłoszone zbiory rozmaitych dokumentów, pamiętników, dyjaryjuszów listów i wszelkich szczegółów zgromadzonych razem, a wielce użytecznych do dziejów polskich, lub wyłącznie Krakowa dotyczących. Wszystkie razem są to materyjały, które nie mają i nie miały pretensyi, ani do głębokości pomysłów, ani do twórczości, tém mniej do ozdobności stylu, a jednak ogłoszeniem ich największą Grabowski położył zasługę i zjednał

sobie niepoślednie imię w literaturze polskiej. Dotąd jeszcze sędziwy starzec chociaż przyciśniony wiekiem, z niknącym od ciągłej i zmudnej pracy wzrokiem, nie wypuszcza pióra z ręki, gotując nowe wydania lub ogłoszenia nieznanych dziejowych pomników. Dzieła jego wydane z druku są następne: *Krótkie przypowieści dawnych Polaków czyli Apophtegmata z rzadkich dzieł i rękopisów ojczystych zebrane*, Kraków, 1819, in 8-vo; książka dziś nadzwyczajnie rzadka; *Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic*, z rycinami M. Stachowicza, Kraków, 1822, w 8-ce. Następne wydania znacznie pomnożone, wyszły pod zmienionym tytułem: *Kraków i okolice jego*, wydanie drugie, tamże, 1830; trzecie, 1836; czwarte, 1844; *Groby królów polskich w Krakowie w kościele katedralnym*, poprzedza *Kronika ks. Krzysztofa Zelnera i inne pomniki historyczne*, Kraków, 1835, w 8-ce; *Starożytności historyczne polskie, czyli pisma i pamiętniki do dziejów dawnej Polski, listy królów i znakomitych mężów*, 2 tomy, Kraków, 1845; *Ojczyste spominki w pismach do dziejów dawnej Polski, dyjaryjusze, relacyje, pamiętniki i t. p., tudzież listy historyczne*, 2 tomy, Kraków, 1845; *Władysława IV, króla polskiego i wielk. ks. litewskiego listy i inne pisma urzędowe do znakomitych w kraju mężów*, Kraków, 1845, w 8-ce; *Dawne zabytki miasta Krakowa, przypomnienia przeszłości o niektórych starożytnych zwyczajach mieszczan krakowskich, o bramach, basztach i wszelkich tej niegdyś stolicy kraju obronach, z dodatkiem różnych do dziedziny pamiątek należących wiadomości*, Kraków, 1850, w 8-ce; *Starożytnicze wiadomości o Krakowie, zbiór pism i pamiętników, tyczących się opisowej i dziejowej przeszłości, oraz zwyczajów tej dawnej stolicy z dodatkiem różnych szczegółów Polaków zająć mogących*, Kraków, 1852, w 8-ce, z rycinami, z wizerunkiem autora, a na końcu z epilogiem, w którym wyliczane są wydane przez niego dzieła; *Skarbniczka naszej archeologii, obejmująca średniowiekowe pomniki wojennego budownictwa Polaków, wiadomość do dziejów sztuk pięknych w Polsce, oraz wspomnienia z naszej przeszłości*, z 39 wizerunkami baszt i bram Krakowskich, Lipsk, 1854, w 8-ce. Oprócz tego ogłosił mnóstwo pojedynczych artykułów i żywotów uczonych Polaków, umieszczanych po rozmaitych czasopismach dawniejszych i nowszych krakowskich, poznańskich i warszawskich, szczególnie w *Pamiętniku Bentkowskiego* i *Biblijotece warszawskiej*, gdzie dużo jego rozpraw się znajduje, jako: *Słownik numizmatyczny; O pieczęciach polskich; O teatrze w Krakowie; Okruszyny wiadomości z dziedziny sztuk i starożytności; O Fryderyku John, rytowniku; O ikonografii polskiej* i w. i. *F. M. S.*

**Grabowski** (Paweł), generał wojsk polskich, poległ w obronie szańców Pragi 1794 r.

**Grabowski** (Michał), generał wojsk polskich, w szturmie do Smoleńska 1812 r. zginął. Pamięć jego uwiecznił piękną *dumą*, poeta Antoni Górecki.

**Grabowski** (Michał), pisarz współczesny, pierwsze nauki odbył w Humaniu, wraz z J. B. Zaleskim, Sewerynem Goszczyńskim, S. Gałęzowskim i w. i., którzy się później dali świetnie poznać. Przybywszy do Warszawy wraz z Sewerynem Goszczyńskim, wystąpił po raz pierwszy na pole literackie 1828 r. w *Dzienniku warszawskim*, rozprawą: *Myśli o literaturze polskiej*, w której uderzając na najpoważniejszych wówczas klassyków zwrócił na siebie młodszego pokolenia oczy. W tymże piśmie umieścił wierszem: *Wawrzyniec z Powoda*, legendę i melodyje ukraińskie, które powszechny zyskały poklask, świeżością myśli i wdzięcznym obrazowaniem. Wśród ci-

szy głębokiej jaka po 1831 r. opanowała niwę literacką w całej Polsce, Grabowski odznaczył się tak powieściami, jak i krytyką. Pisał pod swém imieniem i przybranym Edwarda Tarszy. Ogłosił drukiem: *Koliszczyzna i stepy*, powieść, Wilno, 1837; *Literatura i krytyka*, tomów 5, Wilno, 1837—1840; *Stannica hulajpolska*, powieść, Wilno, 1840, tomów 5; *Tajkury*, t. 4, Wilno, 1845; *Korespondencyja literacka*, 2 t., Wilno, 1842—43; *Pamiętniki domowe*, Warszawa, 1845; *Ukraina dawna i teraźniejsza*, Kijów, 1850, z rycinami; *Pan starosta Kaniowski*, obraz powieściowy historyczny, w 3-ch rozdziałach, Warszawa, 1856. *Pan starosta Zakrzewski*, Kijów, 1860 r. Z powieści, *Koliszczyzna i stepy*, do najpiękniejszych w tym rodzaju w literaturze naszej należą. W *Stannicy hulajpolskiej*, jak w *Tajkurach* i *Staroście Kaniowskim*, wiele podań narodowych przechował; jako krytyk, w swoim czasie poważne wyrobił sobie stanowisko, pomimo nieraz stronniczych i doraźnych sądów. Od lat wielu umilknął, oddany wyłącznie przemysłowemu gospodarstwu, jako obywatel ukraiński i właściciel majętności Alexandrówki, w powiecie czechryńskim. Obecnie stale zamieszkał w Kijowie. *K. Wł. W.*

**Grabowskich herb,** właściwie nie mający nazwiska, lecz zwany *Kemlada*, od przydomku tej rodziny, który niezawodnie jest zepsutém ich pierwotném nazwiskiem *Kinnlade*, a może *Kammladen*? Herb ten mający początek niewiadomy, przez żadnego z heraldyków opisanym nie został, przyszedł zaś do Polski z ziem pruskich. Pierwszy ślad jego razem z pierwszą wiadomością o rodzinie, znaleźliśmy w *Tekach ekonomicznych*, znajdujących się w główném archiwum królestwa. W tych tedy *Tekach*, obok podpisu Macieja z Grabowa Grabowskiego, podskarbiego najprzód nadwornego, a póżniej wielkiego koronnego, jedynego senatora w tej rodzinie, znajdują się pieczęcie przedstawiające na tarczy niemieckiej, rzuconą drugą tarczę podłużnie, okrągłą ze skrajem nabijanym ćwiekami, na której środku serce ludzkie, jak je na kartach malują; nad tarczą bez hełmu, korona szlachecka, trzema dziwnego kształtu wieżyczkami uwieńczona. *J. Bl.*

**Grabski** (Łukasz), herbu Pomian, był w 1578 r. kasztelanem kruszwickim. Umarł 1592 r.

**Grabski** (Stanisław), herbu Pomian, był w 1685 r. kasztelanem rogozińskim.

**Grabsztych, Grabsztykiel,** z niemieckiego: *der Grabstychel*, dłuto do wyrycia, rylec, narzędzie sztycharskie, którym na blasze miedzianej lub stalowej się ryje. Drzeworytnicy, tego rodzaju grabsztyków używają także.

**Graca,** narzędzie używane w ogrodnictwie, składające się z długiego trzonka, na którym osadzone jest ostrze żelazne poprzeczne. Narzędzie to służy do oczyszczania z chwastów dróżek, ścieżek i t. p. przejść w ogrodach.

**Grachowie** (*Gracchus*), rodzina rzymska, z łona której wyszli dwaj pamiętni trybunowie ludu. Byli oni synami Tyberyjusza Sempronijusza Gracha, z plebejuszowskiego domu Sempronia. Pomimo jednak ludowego pochodzenia, Tyberyjusz Sempronijusz otrzymał w małżeństwo Kornelíją, córkę Scypiona afrykańskiego. Matka kierowała wychowaniem synów: starszego Tyberyjusza ur. 163 r. przed Chr., młodszego Kajusa 154 r. przed Chr. W szesnastym roku życia, Tyberyjusz towarzyszył na wyprawę afrykańską ciotecznemu bratu swemu Scypionowi Emilianowi, odznaczył się przy oblężeniu Kartaginy i pierwszy wdarł się na wały. Po powrocie wszedł do zgromadzenia augurów, a następnie jeden z najznakomitszych patrycyjuszów rzymskich, Appijusz Klaudyjusz, ofiarował mu rękę swej córki (138 r.). Potém wraz z kon-

sulem Mancynijuszem, znajdował się przy oblężeniu Numancyi. Nieudolny Mancynijusz ciężką poniósł klęskę, pobity we wszystkich potyczkach, odstąpił w nocy od oblężenia i zamknięty w wąwozie, podpisał haniebną kapitulacyją, odrzuconą jak zwykle przez senat rzymski. Senat wydał go Numantyjczykom, podobny los byłby spotkał Tyberyjusza, którego nazwisko znajdowało się na umowie, lecz lud na forum zebrany oparł się temu. Odtąd datuje nienawiść Tyberyjusza do senatu. Zkądinąd widok i poczucie cierpień i dolegliwości ludu, dawało mu ostrą i sprawiedliwą broń ku poskromieniu i poniżeniu chciwej, zepsutej, bezecnej arystokracyi rzymskiej. Stan rzeczypospolitej wymagał niezbędnych i zasadniczych reform. Dzięki nieustannym wojnom, które ustaliły wielkość Rzymu, potęga senatu wzrosła do najwyższego stopnia; nic przed nią ostać się nie mogło. Lud utracił większą część praw i przywilejów wyzyskanych niegdyś krwią, powstaniami, kłótniami, gorliwością trybunów. Rodziny senatorskie i konsulowie, bez różnicy pochodzenia stanowiły arystokracyją, której bogactwo, przepych, rozkosze w oburzającej były sprzeczności z nędzą i poniżeniem ludu. Patrycyjusze już to drogą kupna, spadku, podziału, już wreszcie zastawu za długi posiedli zwolna niezmierne obszary gruntowe, całe prowincyje, lud natomiast nie posiadał ani piędzi ziemi. Możnaby było zapobiedz złemu, gdyby wolni lecz niezamożni obywatele, chcieli za pewnem wynagrodzeniem zajmować się uprawą roli, lecz chciwi patrycyjusze, nie chcąc uszczuplać dochodów i wydatkować gotowizny, ograniczali się na użyciu niewolników do uprawy roli; dumni zaś plebejusze woleli próżnować, wywoływać spory, bunty i zamieszki, aniżeli kalać rękę groszem zapracowanym u Patrycyjusza. W tych więc warunkach mnożyły się niezliczone zastępy niewolników, niosących w sobie zaród rozpusty, upodlenia, służalstwa, a w danym razie krwawej rewolucyi i upadku kraju. Powstanie niewolników sycylijskich posłużyło Grachom do gwałtownego, lecz słusznego zarazem wystąpienia przeciw nierówności majątków rzymskich i despotycznej chciwości patrycyjatu. W rzeczy samej, pierwsze niespokojności wywołane w Rzymie przez Tyberyjusza Gracha, zbiegają się z ostatniemi laty wojny niewolników w Sycylii. Tyberyjusz mianowany trybunem ludu, w roku zdobycia Numancyi, wznowił z niektóremi wszelako poprawkami, starożytne prawo rolne Licynijusza. Senat oparł się wnioskowi Tyberyjusza i przeciągnął na swą stronę drugiego trybuna Oktawijusza. Gdy usiłowania ku nawróceniu Oktawijusza spełzły bezskutecznie, Tyberyjusz zwołał zgromadzenie trybunów, które wyrzekło usunięcie Oktawijusza, zarazem zamknął skarb publiczny i zawiesił bieg wszystkich władz, oraz wymiar sprawiedliwości. Przerażony senat uchwalił przywrócenie praw Licynijusza, i dla wprowadzenia ich w wykonanie wyznaczono komitet, złożony z Tyberyjusza, brata jego Kajusa i teścia, Appijusza Klaudyjusza. Nie poprzestając na tém, Tyberyjusza wymógł na senacie rozdział pomiędzy lud skarbów, zapisanych Rzeczypospolitej przez Attala, króla Pergamu, oraz skrócenie lat służby wojskowej i odwołanie się do wyroku ludu, a nie do senatu, od uchwał i decyzyj wszystkich trybunów. Krótko trwał tryjumf Tyberyjusza. Patrycyjusze, a głównie arcykapłan Scypion Nazyka, posiadający największą część spadku Attala, oskarżyli go że dąży do przywłaszczenia sobie władzy najwyższej i despotycznej; zarzut ten znalazł wiarę u ludu, tak dalece, że trybun musiał się publicznie i niejednokrotnie usprawiedliwiać. Nadeszła wiosna; napływem lud wiejski wrócił do zatrudnień rolnych i ogrodowych, po mieście został

motłoch na wszystko obojętny; położenie Tyberyjusza było rozpaczliwe. Chcąc wzruszyć pospólstwo, dla którego pracował i zabezpieczyć się od zasadzek możnych, ukazał się na forum w żałobnej odzieży, trzymając za rękę synka, którego polecał opiece współobywateli. Chwila wyborów nadchodziła, szło mu gwałtem o utrzymanie się nadal przy urzędowaniu. W dzień naznaczony przybył do kapitolu, z licznym pocztem motłochu; Patrycyjusze, poparci z swej strony przez kilku wiarołomnych trybunów, usiłują wywołać zamięszanie. Wtedy Tyberyjusz daje swym stronnikom znak umówiony, ci rzucają się na liktorów, rozbrajają ich, napadają na przeciwników, ranią i wyganiają z gmachu. Popłoch się szerzy; jedni mówią, że chce strącić swych współtrybunów, i sam jeden zastąpić ich miejsce, inni wnioskując z umówionego znaku, podniesienia ręki do głowy, tłómaczą że marzy o koronie. Wtedy Scypion Nazyka z silném pocztem senatorów i ich domowników wdziera się do kapitolu. Tyberyjusz zamordowany pada u stóp trybuny wraz z trzystoma stronnikami. Ciała ich wrzucone w Tyber. Zwycięzcy pastwili się niemiłosiernie, jednego z przyjaciół trybuna, zamknęli w beczce napełnionej żmijami. Śmierć Tyberyjusza nie spowodowała jednak odwołania praw rolnych. Senat, w miejsce zamordowanego, i wkrótce po nim zmarłego Appijusza Klaudyjusza, wyznaczył dwóch nowych członków kommissyj: Fulwinsza, Flakkusa i Papiryjusza Karbona. Ten ostatni, idąc za radami Kajusza Gracha, wnosi dwa projekta do praw: pierwsze przyjęte, stanowi głosowanie tajemne wszystkich praw i ustaw; drugie odrzucone, ma na celu dozwolenie ludowi przedłużenia władzy trybuna od razu na lat kilka, wedle uznania i woli ludu. Gdy trzej kommisarze byli już blizkimi ukończenia dzieła, senat podmówiony przez Scypiona Emiliana, odbiera im jako podejrzanym knowania, udzielone poprzednio pełnomocnictwa. Scypion drogo przypłacił tę intrygę; znaleziono go zamordowanego w łóżku, nikt nie wątpił, że śmierć jego była sprawką Karbona i Flawiusza. Podejrzywano nawet Kornelíję i córkę jej, a małżonkę zamordowanego, Sempronija, tembardziej też Kaiusza Graccha, który na jakiś czas przed tym wypadkiem, mówiąc o zwycięzcy Kartaginy, zawołał: „Trzeba się pozbyć tego tyrana.“ Lud zadowolony na chwilę, nie mówił nic przeciw zawieszeniu praw rolnych. Kajusz Gracchus z rozkazu senatu, wysłany został do Sardynii, jako kwestor konsula Aurelijusza. Na tém stanowisku, rozwinął wysokie zdolności administracyjne, a dbałością o dobro, zaopatrzenie i zdrowie wojska, coraz droższym był ludowi. Po upływie drugiego roku kwestury, senat usiłował go zatrzymać w Sardynii jako prokwestora. Nie przyjął tego i wrócił do Rzymu, gdzie jednomyślnością głosów obrano go trybunem (124 r.). Był to drugi Tyberyjusz, lecz jeszcze gwałtowniejszy, jeszcze czynniejszy i ruchliwszy. Pierwszém jego dziełem było wznowienie praw rolnych, dalej, sprzedaż zboża ze spichrzów Rzeczypospolitej zą nizką bardzo cenę, założenie licznych osad, zabronienie przypuszczania do godności urzędników, złożonych poprzednio z urzędu wyrokiem ludu, i mnóstwo innych. Niezmierną posiadał władzę; na jego przedstawienia nakazano olbrzymie roboty publiczne, kopanie kanałów, dróg, plantowanie gór i t. p. Proletaryjat całych Włoch miał robotę i zarobek; otoczony artystami, uczonymi, literatami, dawał posłuchania posłom, słowem: prawdziwym był królem. Senat zatrwożony wziął się na sposób, postanowił go zdepopularyzować, i w tym celu podstawił trybuna Liwijusza Druzusa, który go przeszedł we wszystkiém. Skutkiem tego upadł przy trzecich wyborach, a gdy senat uchylił większą część

uchwalonych na jego wniosek postanowień, zamierzył bronić ich z orężem w ręku. Był to bunt ze strony obywatela. Zwyciężony, ratował się ucieczką i kazał się zabić wiernemu wyzwoleńcowi. Wraz z nim zginęło trzy tysiące stronników. Dobra ich skonfiskowano, ciała wrzucono w Tyber, a rodzinom zabroniono noszenia żałoby. Na uwiecznienie tego zwycięztwa, Senat wystawić kazał świątynię Zgody, a ludowi przyrzekł wielkie reformy i ulepszenia.

**Gracian** (Baltazar), niepospolity myśliciel, urodził się na początku XVII stolecia w Calatayud, umarł r. 1658, jako rektor kollegijum jezuitów w Tarrazona. Pisywał pod imieniem brata swego Franciszka. Graciana uważają za jedno z nadzwyczajnych zjawisk umysłu, w dziejach literatury hiszpańskiej. Bogata fantazyja, trafny dar dostrzegawczy, znajomość natury ludzkiej i osobliwy dar władania językiem, czyniły go wyższym nad pisarzy współczesnych. On pierwszy popróbował ozdabiać prozę kwiecistością stylu, czyli zastosował owe *estilo culto*, które w poezyi użył *Gongora* i jego szkoła. Uniknął jednak napuszystości i przesady, które gubiły talenta mniej rozwinięte. Wydał on: *El criticon Parte I*, Madryt, 1650. *Parte II*, 1653. *Parte III*, 1664. Jest to jego najlepsze dzieło: przedstawia podallegoryją, obrazy z życia w przygodach rozbitka hiszpana Critilus, który wędruje po świecie z dzikim zabranym z wyspy bezludnej. Drugie dzieło: *El heroe*, Madryt, 1639 w 4-ce, rzecz o bohaterstwie napisana figurycznie i ciemno, ale w swoim czasie dzieło lubione. *El oraculo manual y arte de prudencia*. Huesca, 1637 w 4-ce. *El discreto*, Huesca, 1646 w 4-ce. *La agudeza, y Arte de Ingenio*, Huesca, 1649 w 4-ce, dzieło najlepsze po *Criticonie*, ważny pomnik w dziejach krytyki. *El politico D. Fernando et Catolico*, Zarago 1641 w 4-ce (pochwalna mowa). Prócz tego wydał nieco ascetycznych rozmyślań, listów i t. d. Dzieła jego zebrane, wytłaczano często jako to: w Madrycie, 1664, 1667; Antwerpii, 1702; Barcelonie, 1757; Madrycie, 1773, zawsze w 2 tomach w 4-ce. Mamy w polskim języku przekład z Graciana, lecz z francuzkiego tłómaczenia, dzieło p. t. Balt. Gracyjan doskonalący dworskiego człowieka, przez 300 maxym, przekład W. hr. Sierakowskiego, Kraków, 1802, w 12-ce, str. 28 i 446; druk Groblowej. *E.*

**Gracioso**, rola typowa w komedyi hiszpańskiej, śmieszny służący, raz przebiegły i mądry, to znów zabawnie głupi. Rola ta rzadko kiedy wchodzi do zawikłania samej sztuki, lecz tylko z humorem parodyjuje główną sprężyną działania bohatera.

**Gracyjalista**, oficyjalista, czy służący na dworach panów polskich, który po wysłużonych latach, otrzymywał w sędziwym wieku chleb do śmierci. Jest to rodzaj emerytury z dobrej woli; gracyjalista zwykle otrzymuje: mieszkanie, opał, odpowiednią ordynaryje w zbożu, i do tego pensyję stałą.

**Gracyjan** (Święty), był pierwszym biskupem turoneńskim (Tours), w Gallii, w trzecim wieku, i słynął niezwykłą pobożnością i cnotami prawdziwego chrześcijanina. Kościół obchodzi jego pamiątkę dnia 18 Grudnia. *L. R.*

**Gracyjan** cesarz rzymski, wnuk Gracyjana, który dzięki nadzwyczajnej sile i niesłychanej odwadze, dosłużył się z prostego żołnierza stopnia generała rzymskiego, syn Walentyniana I, cesarza zachodniego, a synowiec Walensa cesarza wschodniego, ur. w Sirmium 359 r. po Chr. Przebywał w Trewirze, gdy go doszła wieść o śmierci ojca i o wyniesieniu na tron przez wojsko, młodszego jego brata z macochy, Walentyniana II. Unikając roz-

lewu krwi, zgodził się na podzielenie z bratem godności cesarskiej i przyjął opiekę nad nieletnim cesarzem. Wprowadzony w błąd fałszywemi doniesieniami, skazał na śmierć ojca Teodozyjusza. W 378 r. pobił Niemców pod Argentaria (Kohnar), następnie zwrócił się przeciw Gotom, niszczącym państwo wschodnie. Walens i większa część armii padła pod żelazem barbarzyńców. Teodozyjusz powrócił zwycięztwo pod sztandary rzymskie, zniósł ze szczętem najezdników i otrzymał berło wschodnie. Gracyjan był gorącym i szczerym chrześcijaninem, zbyt nieroztropnie prześladował pogan znajdujących się w wielkiej ilości w jego armii, z tego powodu zniechęcił przeciw sobie naród. Legie brytańskie ogłosiły cesarzem Maxyma, Gracyjan znajdował podówczas w Lutecyi, i pośpieszył naprzeciw powstańcom, lecz w drodze opuszczony przez własnych żołnierzy, schronił się do Lyonu, gdzie go zabił Andragates oficer Maxyma. Liczył niespełna lat dwadzieścia pięć. Był uczniem Anzonijusza.

**Gracyjan,** *Gratianus*, wsławił się zbiorem prawa kościelnego: *Corpus Juris Canonici*, zwłaszcza tą częścią zbioru, która nosi jego nazwisko *Decretum Gratiani*. Niewiadomy jest rok ani jego urodzenia, ani śmierci: to tylko pewna, że się urodził w Chiusi (Clusium), w Toskanii, był benedyktynem w klasztorze ś. Felixa w Bononii, pracował nad zebraniem i układaniem swojego dzieła do roku 1141, czy też 1151. Nie ma dowodów iżby je nazwał *Concordia discordantium Canonum*, jest to tylko domysł oparty na samemże jego dziele. Nie nazwał go też *Decretum Gratiani*, tytuł ten później dopiero wszedł w użycie. Riegger wydał rozprawę *de Gratiano auctore Decreti dissertatio historico-critica*, Fryburg, 1769. *L. R.*

**Gracyje** (w mitologii), trzy bóstwa niewieście, powstałe w pełnej wesela i świetności wyobraźni Greków, a niemające analogii w teogonii ludów wschodnich. Równie one szeroko słynęły jak i sama Wenus, której towarzyszyły, z którą się kąpały i którą opasywały cudowną przepaską. Nazwa ich grecka *Charites* (wdzięki), miała podwójne znaczenie uciechy i przymilenia, roskoszy i uśmiechu. Były dziewicami (przynajmniej jedna z nich) i córami Jowisza i nimfy Eurynome, czy Jowisza i Junony, czy Słońca i Egle, czy Bachusa i Wenery, czy wreszcie Radości i Piękności. Poeci zowią je: *Aglaja* albo *Egle* (świetność), *Talija* (kwiecistość) i *Eufrozyne* (myśl dobra). *Pasiteą* (wszech-boginią), zowie jednę z nich Homer, a za nim Stacyjusz. Lacedemończycy, lakoniczni nawet w rzeczach religii, dwie tylko przyjęli, to jest: *Kleita* (sławną, okazałą) i *Phaina* (jasną, błyszczącą); toż samo Ateńczycy, zowiąc je *Auxo* i *Hegomene*, w wyrażeniach dosyć dla nas ciemnych, (bo w przekładzie znaczą: *ta co wzmaga* i *ta co wiedzie*). Hezyjod, poeta rozumu, do trójki wyżej wspomnionej dodaje jeszcze *Peito* (perswazyją, przekonanie); wówczas liczba ich 4, przypominałaby pory roku, podobnie jak i one, córy Natury. Homer daje z nich jednę za małżonkę Wulkanowi, drugą Snowi. Mimo to wciąż z sobą złączone, z uśmiechem na ustach, pląsały w koło, trzymając się za ręce. Nigdzie nie występują jako bóstwa panujące, ale jako służące, mianowicie Wenerze i Muzom. Eteokles, król Orchomenu, które to miasto tańcom się głównie oddawało, pierwszy im powznosił świątynie, lubo Spartanie zaszczyt ten przypisują królowi Lakedaimonowi. Że wiosna była ich godłem, więc do miejsc im poświęconych nie wstępowano inaczej, jak uwieńczonym będąc kwiatami. Miały świątynie w Elis, Delfach, Perge, Peryncie, Byzancyjum i ołtarz w Paros z białego czystego marmuru. Twardzi Spartanie przed walką cześć składali Miłości i Wdziękom; te upra-

szali o powściąg wściekłego ramienia zwycięzcy (ktokolwiekby nim był), a tamtą o siłę płododajną do rychłego zastąpienia mężnych w boju poległych przez świeże zastępy. Od scen mordów, powoływano je do uroczystości i bankietów (*charyzyj*), gdzie spełniano na ich cześć trzy czary różami uwieńczone napoju, jako przystało dla cór Bachusa miarkujących wyuzdanie. Tak tam, jak i po świątyniach jednoczono je z Muzami. Jako wzorów obrazów Gracyj, przytaczano posąg ich złoty, przez Bupalusa w Smyrnie wyrobiony, posąg Sokratesa syna Sofroniska, u wnijścia do Akropolis Aten, i piękne malowidła Apellesa i Pytagorasa. W najdawniejszych czasach przedstawiano je lekko osłoniętemi; posągi ich były z drzewa, z nogami i rękami marmurowemi i odziane w szale złociste. Później wyobrażano je nagiemi; jedna z nich trzymała różę, druga kostkę do gry, trzecia gałązkę mirtową; wszystko godła radości i zabawy. Grecyja wyłączną była ich ojczyzną; w Rzymie zaledwie jeden miały ołtarz, jakoby na przypomnienie temu miastu, że założyciel jego ssał brzydkie wymię wilczycy. Horacemu jedynie wdziękom swym przyjrzeć się dozwoliły. W jednej z włoskich *Villi*, znajduje się jeszcze obecnie przecudna grupa starożytna Trzech Gracyi, wzór a zarazem rozpacz naszych rzeźbiarzy i malarzy.

**Graczewska forteca**, w gubernii astrachańskiej, powiecie jenotajewskim, na prawym brzegu rzeki Wołgi. Domów ma około 60, przez kozaków po największej części zamieszkałych. Okolice jej ubogie są w lasy. *J. S...*

**Graczy**, *Graczejewska:* 1) rzeczka w powiecie bałaszewskim; 2) w stepie Kirgiz-kajsackim, rzeka dość znaczna, wypływająca z wielkiego jeziora Morco, i wpadająca po 8 milach biegu, do rzeki Uralu, naprzeciw forpoczty Sundajewskiej; wodę ma słoną i nie jest ani spławną, ani żeglowną. *J. S...*

**Grad.** Jest to jedno ze zjawisk natury najtrudniejszych do wytłumaczenia, nauka do dnia dzisiejszego, nie wypowiedziała jeszcze w tym względzie swego ostatniego słowa, a teoryje przez wielu uczonych podane, lubo bliskie prawdy, nie mogą być wszakże ostatecznie przyjęte; ztąd zjawisko to dla badaczów przyrody, obszerne do spostrzeżeń przedstawia pole. Dla lepszego ocenienia główniejszych teoryj, które niżej podamy, winniśmy samo zjawisko opisać dokładnie. Już od rana w dzień gradu, niebo przybiera pozór właściwy, kolor jego nie tak czysty, jest nieco jaśniejszy i bielszy, prócz tego widzieć się daje rodzaj chmur, zwanych *pierzastemi* (cirrus), które wówczas bywają albo nadzwyczaj delikatne, lub w dużych rozlanych massach; brzegi ich zaś prawie nieznaczne giną, zlewając się z kolorem nieba, najczęściej oba te gatunki cirrusów, przed gradem, razem się pojawiają; w nich widzieć można często boczne słońca, korony i duże koła tęczowych kolorów (halo). Chmury zaś, które grad przynoszą, mają także kolor sobie właściwy, łatwy do odróżnienia, jasno popielaty; są one gęste z brzegami poszarpanemi i nie unoszą się wysoko. Podobny stan atmosfery panuje na znacznych przestrzeniach; barometr zniża się powoli; w górnych warstwach atmosfery powstaje wiatr południowy, przy ziemi wszakże panuje zupełna cisza. Zauważano że po gradzie, pogoda dość długo pozostaje zmienną i w ogóle powietrze się ochładza; topnienie spadłego gradu, tylko w bardzo małej części się do tego przyczynia, jak to głównie skutkiem północnego wiatru, który zwykle na czas jakiś staje się panującym, przebywszy walkę z wiatrem południowym, o którym wyżej wspominaliśmy i pokonawszy go, co też stwierdza i ruch barometru, któren zwykle po gradzie podnosi się. W zbliżającej się chmurze gradowej częstokroć słyszeć można szum mocny

i łoskot innej natury jak grzmot lub wiatr silny; o tém wspominają nawet starożytni: Arystoteles i Lukrecyjusz, z nowoczesnych zaś Peltier, Tessier i inni; zdaje się on pochodzić od uderzania się wzajemnego gradowych kulek, lub jak dowodzi Peltier od drobnego z tychże kulek wyładowywania się elektryczności. W ogóle dodać musimy, iż w tworzeniu się gradu elektryczność gra rolę ważną i żadna teoryja, bez niej zjawiska tego, nie tłómaczy. Za zbliżeniem się chmury gradowej elektrometr wskazuje co chwila zmiany elektryczności z ujemnej na dodatnią lub odwrotnie, jak niemniej ciągłe zmiany natężenia tejże. W strefie północnej grad najczęściej pada na wiosnę lub latem, bardzo rzadko w jesieni; zwykle poprzedza on deszcz lub jest mu spółczesny, prawie zaś nigdy nie przychodzi po deszczu. Sądzą iż grad w nocy nigdy nie pada, nawet z zasad teoryi Volty takby wnosić należało, wszelako przekonano się, że tak nie jest; padać on może we wszystkich dnia i nocy godzinach, najczęściej jednak trafia się w chwili największego dziennego gorąca. Przejdźmy teraz do teoryi. Volta tłómacząc to zjawisko, do formowania się gradu, kładzie warunki następne: 1) istnienie dwóch przynajmniej chmur, położonych jedna nad drugą; 2) silne parowanie spowodowane działaniem promieni słonecznych na górnej powierzchni, wyższej warstwy chmur; 3) suchość powietrza nad chmurami i elastyczność pary; 4) stan elektryczny chmur, różnoimienny. W tych warunkach silne parowanie staje się przyczyną tworzenia się cząstek lodu, które taż samą elektrycznością co chmura naelektryzowane, są od niej odepchnięte, a przyciągnione przez drugą warstwę, tam zaś, przyjąwszy znów elektryczność inną, przyciągane są przez chmurę pierwszą, ten ciągły ruch gromadzi na powierzchni cząstek lodu nowe warstwy, rozmiary ich się powiększają, niektóre szybko się powiększywszy pojedyńczo spadają, jak to często widzieć można przed gradem, reszta ruch ten odbywa tak długo, aż przyszedłszy do większej objętości i ciężaru, ulega prawom ciężkości i spada. Teoryja ta jakkolwiek dobrze pomyślana i bardzo upowszechniona, znalazła wiele i słusznych zarzutów. Prechtl zauważył jak jest mało prawdopodobném, aby samo parowanie, przy silném działaniu słońca było przyczyną tworzenia się cząstek lodu, promienie bowiem słońca powiększając parowanie ogrzewają zarazem, o czém przekonać się łatwo wystawiwszy dwa podobne termometra, jeden w cieniu, drugi na słońcu, a gałki obu owinąwszy muślinem zmaczanym; cząstki lodu z górnej chmury spadające, samą siłą nabyły szybkości, musiałyby dolną warstwę przebijać, nigdy zaś na niej oprzećby się nie mogły. Wreszcie według teoryi Volty, jakeśmy to wyżej powiedzieli, grad mógłby tylko w dzień padać, czemu wiele spostrzeżeń stanowczo zaprzecza, Belloni opisuje burzę gradową w Lipcu 1806 r., która przyszła przed wschodem słońca, niosąc wszakże wielką ilość gradu, choć dnia poprzedniego najmniejszej nie widziano chmury. Zdaniem naszém Kaemtz najlepiej i najprościej teoryję gradu wykłada; w dziele jego wydaném w r. 1843 spotykamy zasady teoryi, która w ostatnich czasach silnie została poparta doświadczeniami. Kaemtz przypisuje tworzenie się gradu, głównie szybkiemu w miarę wysokości zmniejszaniu się temperatury górnych warstw atmosfery; silnie zaś rozgrzane od ziemi warstwy dolne, oraz cisza i brak wiatru na dole przez czas jakiś, stają się przyczyną silnego prądu powietrza z dołu do góry, ztąd formują się chmury zwane pierzaste *(cirrus)*, które w wysokości najmniej 21,000 stóp (6,000 metrów) się unoszą, gdyż jak utrzymuje tenże autor, nie widział on ich nigdy niżej wierzchołków Alp. Takie chmury tylko z cząstek lodu w największe nawet upały składać się mogą; stosując bo-

wiem wzór Voltz'a do obrachowania temperatury w górnych warstwach atmosfery, widzimy, iż u nas w Lipcu, przy temperaturze + 17°6 przy ziemi, już w wysokości 9,534 stóp (2,746 metrów) jest zero. W miarę jak warstwa chmur pierzastych się powiększa, powstają niżej chmury kłębiaste (*cumulus*), wiatr z niezmierną szybkością zaczyna się w różnych kręcić kierunkach, skutkiem różnego rozkładu chmur i oziębienia się atmosfery z ich wpływu w różnych punktach, w górze najczęściej panuje wiatr południowy gdy na dole powstaje północny, wszczyna się walka wiatrów przeciwnych, silnie porwane i niesione prawie poziomo cząstki śniegu przebiegają wilgotne warstwy atmosfery, dają początek gradowi, a raczej tak zwanym krupkom, które raz przechodząc cieplejsze warstwy atmosfery topnieją, ale zimniejsze będąc od otaczających je innych cząstek pary skraplają takowe i spadają w postaci dużych bardzo kropel deszczu, które nie raz przed burzą lub gradem widziemy; jeżeli zaś temperatura przestrzeni przez które przebiegają pierwotne krupki jest niezbyt wysoką, wówczas powierzchnia ich się powiększa i stanowią grad istotny, gdyż popychane wiatrem silnym, lecz prawie po linii poziomej, przez co dość mają czasu do swego utworzenia się; wówczas silne też jest działanie elektryczności i każda silniejsza nawalnica gradu, powiada Kaemtz, poprzedzona jest błyskawicą. L. Dufour przekonał się, że cząstki czyli kropelki nawet wody odosobnione, które zostawać mogą do temperatury 10 stopni niżej zera nie zamarznięte, w jednej chwili stają się lodem, pod wpływem przebiegającego silnego prądu elektryczności, tenże uczony zwraca uwagę, iż cząstki lodu w taki sposób formujące się, w niczém się od zwyczajnego gradu nie różnią. Spostrzeżenie więc Kaemtza, jest bardzo trafném i zdaje się, iż teoryja jego kompletniejsza jest od wielu innych. W r. 1857 Baumgartner przedstawił akademii wiedeńskiej teoryję gradu najzupełniej na tychże samych zasadach co Kaemtza opartą, która również zgadza się z wnioskami i spostrzeżeniami Baillarda, Łaborda i innych.

*K. Kr.*

**Gradacyja** (z łacińskiego: *Gradatio*), ob. *Stopniowanie*.

**Gra-Diakon,** Cysters z Wągrowa, żyjący w XVI wieku, przetłómaczył z łacińskiego wierszem polskim Aurelijusza Lippusa *Oratio de passione Domini*, w Pułtusku, 1533 r. drukowane, i wydał p. t.: *Passyje albo kazanie o męce Pańskiej Aurelijusza Lippusa, temi czasy z łacińskiego na polski język nowo przełożone*, 1567, in 8-vo i osobno *Godzinki małe o Panu Krystusowym krzyżu z kościołem powszechnym swą rzecz prowadzące, wydane przez Jana Patruasa Bibliopolę poznańskiego*, 1567, in 8-vo. Tłómacz ogłosił te pieśni nabożne tak jak je w Dyurnałach swoich cysterskich znalazł z dołączeniem modlitw, które po łacinie napisane przez sławnego Jana Herbesta (ob.) śpiewane były w Poznaniu w kościele katedralnym.

**Gradiska,** miasteczko i forteca w Autsyi, w ziemi koronnej Göritz i Gradiska, nad Isonzo (1,200 mieszkańców), na granicach prowincyi weneckiej. Niegdyś stolica udzielnego hrabstwa, ustanowionego w r. 1641 przez Ferdynanda III na rzecz księcia Eggenberg. Po wygaśnięciu tej linii (1717) przeszło w dom Althann.—**Alt Gradiska** *v. O'Gradiska* miasteczko, (2,500 mieszkańców) i forteca w Austryi na granicy Serbii, na lewym brzegu Sawy, leży wprost fortecy tureckiej Barbir (w Bośnii).

**Gradiska, Gradiszka,** okręg Slawonii wojskowej; graniczy na północ z komitatami Werowic i Posega, na południe z Sawą, która oddziela go od Bośnii; na zachód z Kroacyją cywilną. Długości ma 12, średniej szerokości

$3^1/_2$, cała zaś powierzchnia 48 mil kwadratowych wynosi. Główném miastem okręgu jest Nowa Gradiska; mieszkańców w całym okręgu przeszło 60,000.

**Gradiska,** albo **Berbir,** miasto w Turcyi europejskiej, w Bośnii, o 6 mil odległe na północ od Bania-Luki, na prawym brzegu Sawy, naprzeciw fortecy Stara Gradiska, do Austryi należącej. Jest obwarowane i posiada cytadellę.

**Gradiska,** *Servitium*, warowne miasto w Illiryi, w gubernii tryjestskiej, o $9^1/_2$ mil na zachód Tryjestu, na prawym brzegu Isonzo. Opasane murem i fossą, ma zamek i około 1,500 mieszkańców. Liczba mieszkańców w tym okręgu przeszło 35,000 wynosi.

**Gradiska-Nova,** (*Neu-Gradischka*), miasto w Slawonii wojskowej, w okręgu gradiskim, nad rzeką Ternawą. Ma dwa kościoły, katolicki i grecki; mieszkańców przeszło 1,600.

**Gradiska-Sztara,** (*Alt-Gradischka*), forteca w Slawonii wojskowej, w okręgu gradiskim, niedaleko Nowej Gradiski, na prawym brzegu Sawy, naprzeciwko tureckiej fortecy Gradiska.

**Gradlice,** po niemiecku *Graslitz*, miasto w cesarstwie austryjackim w królestwie czeskim cyrkule Łokieckim (*Ellbogen*). Liczy 4,790 mieszkańców i 500 domów, kościół parafijalny. Odznacza się wyrobem wszelkich instrumentów muzycznych i przędzalniami bawełny, oraz koronkami. W ślicznej okolicy, w dolinie, pomiędzy wysokiemi górami, nad jeziorem Silberbach, które do rzeki Zwoda wpada.

**Gradochron,** jest niczém inném jak piorunochronem, czyli konduktorem. Chęć zabezpieczenia się od klęsk jakie grad przynosi, powiększała wiarę w gradochrony, które wszakże nie przynoszą jak się zdaje, pożądanego skutku; opieramy się tu na zdaniu F. Arago. Przypuszczając, że teoryja gradu Volty jest prawdziwą, czemu Arago zaprzecza, i że gradochrony wywierają wpływ na chmurę gradową, to powiada ten uczony, nadchodzące chmury z gradem, właśnie pod działaniem gradochronów pozbyłyby się i wyrzuciły ciężar unoszony. Skuteczność gradochronów wówczas tylko mogłaby być prawdopodobną, gdyby na wielkich przestrzeniach ustawiona ich była ilość znaczna; niedorzeczném zaś jest mniemanie, żeby kilka lub kilkanaście tyczek ustawionych na polu, były dostatecznemi do ochrony od gradu; w każdym razie gradochron z metalowym końcem, nie mający drutu przeciągniętego do ziemi, jest bezskuteczny, również jak proste tyczki bez żadnych dodatków, lub owinięte słomą, niższe od drzew lub lasów, do niczego nie prowadzą. W kantonie Vaadt i w Beaujolais, pomimo wielkiej ilości gradochronów, winnice nieednokrotnie całkowicie zniszczone były. *K. Kr.*

**Gradowa kasza,** tak nazywano u nas kaszę perłową za czasów króla Jajna Sobieskiego.

**Gradowski** (Marcin), ksiądz, kommendarz parafii nowogrodzkiej, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku; będąc świadkiem dysputy pomiędzy księdzem Briviliusem Jezuitą a pastorem kalwińskim Zygrowiuszem w r. 1616 w jego parafii mianej, spisał ją i wydał z druku p. t.: *Relatia prawdziwa desputacicy nowogrodzkiej, która się działa dnia 9 Stycznia Roku Pańskiego 1616.* Wilno 1630.

**Gradnał,** we Mszy świętej, jest to wyjątek z psalmu, śpiewany pomiędzy Epistołą a Ewangelliją; a że był dawniej śpiewany na wschodach ambony lub ołtarza, ztąd go nazwano *gradualis*, to jest wschodowy. W pewne czasy

dodawano wesołe pienie *Alleluja*; w inne, niektóre ułamki z Pisma świętego, i to przedłużenie wzięło nazwisko *Tractus*. Dodawano niekiedy śpiew stosowny do uroczystości, który tajemnicę lub część jakiego świętego opiewał, a że hymny takowe nie były wierszem ułożone, dla tego nazywano je *prosa*' lub *sequentia*. Tak było w dawnych wiekach, i dotąd cząstka tych śpiewów, pod temiż imionami się zachowuje.—*Graduałem* nazywano także księgę obejmującą w sobie modlitwy śpiewane po Epistole. *L. R.*

**Graduator,** z łacińskiego: *stopniowiec*, jest to cewa miedziana, podobna do piernika, która nasuwa się na skręty wpustowe, a która osłabia ich skutek, tém bardziej, im więcej pokrywa te ostatnie. Narząd właściwy Duchennowi. *A. Prz.*

**Gradus ad Parnassum,** dosłownie: stopień do Parnassu. W dawnych szkołach francuzkich używaną była książka opatrzona tym tytułem, będąca słownikiem poetycznym łacińskim, zawierającym przy każdym wyrazie liczne jego synonimy, a zarazem rozmaite omówienia poetyczne, któremi można było błyszczyć zdolnościami w towarzystwie i na których kształciła się młodzież. Z odrodzeniem literatury ćwiczenia podobnego rodzaju znowuż do szkół wprowadzone zostały skutkiem czego pozostało wiele dzieł na wzór starego *Gradus ad Parnassum*, już to pod tytułem: *Trésor des épithetes*, już też *Coffre-fort de la poésie*, i pod wielą innemi. W roku 1810 jezuita Vanniere ogłosił: *Dictionarium Poeticum*, któremu przy powtórném w lat kilka wydaniu, dawną przywrócono nazwę: *Gradus ad Parnassum*. Słownik ten aż do 1835 roku dostarczał młodzieży szkolnéj we Francyi wątku do ćwiczeń. Za czasów cesarstwa przedrukował dzieło Vanière'a Noël i przy niejakich dodatkach ogłosił je za oryginalną swą pracę. Od 27 lat *Gradus* wyszedł stanowczo z użycia po szkołach francuzkich, zastąpiony będąc nowém dziełem pod tytułem: *Thesaurus poeticus*.

**Gradyższk,** miasto pozaetatowe gubernii półtawskiej, w powiecie kremieńczugskim, nad rz. Girmanem, odnogą Dniepru, odległe o 20 mil od Półtawy. Posiada 4 cerkwie (2 drewniane), żydowską synagogę, domów około 800 (wszystkie prawie drewniane); mieszkańców 4,500. Główne ich zatrudnienie stanowi rolnictwo i drobny przemysł. Żydzi trudnią się handlem a także krawiectwem, kuśmierstwem i szewctwem. Kupcy prowadzą handel zbożem, którego w jedném z ostatnich lat sprzedano przeszło 9,000 czetwierti, także skórami, towarami łokciowemi i innemi. Jarmarków dorocznych jest 4, każdy z nich trwa od 3 do 7 dni. Przywożą na nie głównie towary łokciowe, skóry, naczynia szklanne i t. d. Dochód miejski około 860 rsr. rocznie wynosi. *J. S..*

**Gräfe** (Karol Ferdynand von) jeden z najznakomitszych chirurgów, urodził się w Warszawie 1787 r. nauki pobierał w Budyszynie i Dreznie, uczęszczał na uniwersytet Krakowski a w r. 1805 dla ukształcenia się w medycynie udał się do Halli, w r. 1807 otrzymał stopień doktora medycyny w Lipsku; powróciwszy do Halli miał sobie powierzony kierunek szpitala. W tymże roku powołany do Krzemieńca, przeniósł ofiarowaną sobie posadę przybocznego lekarza księcia Anhalt-Bernburskiego Alexijusza w Balenstedt. Nieprzyjąwszy ofiarowanéj sobie professury w Królewcu a następnie w Halli, został nareszcie w r. 1811 professorem chirurgii i dyrektorem kliniki chirurgicznej w Berlinie; podczas wojny z Napoleonem I został generalnym chirurgiem dywizyjnym i miał sobie poruczoną administracyą służby szpitalnej wojskowej w Berlinie, a następnie inspekcyję takiejże służby między Wisłą

i Wezerę, oprócz zaś tego w r. 1815 miał sobie poruczony nadzór nad lazaretami w prowincyjach nadreńskich i Niderlandach. Po ukończeniu wojny wrócił do zajęć professorskich, został członkiem deputacyi naukowej w ministeryum spraw duchownych, lekarskich i oświecenia, członkiem najwyższej kommissyi examinacyjnej, generał sztab lekarzem armii, współdyrektorem instytutu Fryderyka Wilhelma i akademii medyko-chirurgicznej. Zasługi położone w nauce rozniosły imię jego szeroko po świecie; ze wszech stron zbiegali się do niego uczniowie, a gdy w r. 1833 zwiedzał Angliję i Francyję przemieszkiwał w windsor i w pałacu S. James jako gość królewski, Dupuytren zaś prosił go, aby z jego katedry przy szpitalu hotel Dieu odbył prelekcyję. Umarł niespodzianie 1840 r. w Hannowerze, dokąd przybył celem dokonania operacyi na oku następcy tronu, dzisiejszego Króla. Chociaż wyznać należy, że w charakterze Gräfe'go dawały się dostrzegeć plamy, przecież znika ten cień w porównaniu z zasługami w nauce, w której go do koryfeuszów zaliczyć należy. Wynalazł wiele narzędzi, wskazał nowe metody postępowania przy operacyach, inne udoskonalił, a nauczanie chirurgii w Niemczech, przedtem zaniedbane, przez niego udoskonalone zostało. Z dzieł jego obszerniejszych następujące zasługują na szczególną uwagę: *Angiektasie, ein Beitrag zur rationellen Cur und Erkenntniss der Gefässausdehnungen*, Lipsk 1808; *Normen für die Ablösung grosser Gliedmassen*, Berlin, 1812; *Rhinoplastik*, Berlin, 1818; *Die epidemisch-contagiöse Augenblennorrhöe Aegyptens*, Berlin, 1823; *Jahresberichte über das Klinisch-chirurgisch-augenärztliche Institut der Universität zu Berlin*, Berlin 1817—34. Od r. 1820 redagował z T. von Walther'em dziennik: *Journal für Chirurgie und Augenheilkunde*.

**Gräfenberg.** Mała wioska w okręgu Freiwaldauskim, nie opodal od tego miasta w Szlązku austryjackim leżąca, wsławiona zakładem leczenia zimną wodą przez Priesnitza około r. 1820 zaprowadzonym. Wioska ta, będąca kolonija miasta Freiwaldau, położona jest w wysokości 1,200 stóp nad poziomem morza, klimat jéj ostry, roślinność uboga. Gräfenberg rozciąga się od doliny aż do połowy wysokości góry Gräfenberg, gdzie kończy się zabudowaniami zakładu leczniczego, po za któremi wznosi się góra zwana Hirschbadkamm, dostarczająca wody do zakładu. W środku wysokości tej góry znajduje się ośm domków przeznaczonych na natryski, poniżej zaś znajdujące się zabudowania stanowią główną część zakładu, i są podobne do budynków u innych wód napotykanych. Mieszkania dla gości znajdują się już w samym zakładzie, już w domkach położonych na pochyłości góry coraz bardziéj przyozdabianych, już w Freiwaldau, gdzie zakład leczenia wodą zimną istniał pod kierunkiem Dra Weissa. W r. 1839 postanowiono obszerny budynek, przeznaczony na wspólną jadalnię dla gości. W tymże roku chorzy z Węgier pochodzący postawili Priesnitzowi piękny pomnik wyobrażający lwa na granitowej podstawie, według pomysłu Schwanthaler'a. Francuzi wystawili mu piramidę z napisem: *Au génie de l'eau froide*, prócz tego znajduje się wiele pomników wystawionych przez rozmaite osoby uzdrowione przez Priesnitza. Opisy Gräfenberga i kuracyi wodnej są w języku polskim następujące: *Dokładne opisanie zakładu wodnego w Gräfenbergu i metody leczenia Prysnica, wraz ze sposobem gruntownego leczenia przeszło 70 najzwyczajniejszych chorób, a to według metody gräfenbergskiej, przez używanie zimnej wody i poty; poradnik dla wszystkich, którzy albo*

*do Gräfenbergu jechać, albo kuracyję w domu odbywać zechcą*, przez K. Munde, z niemieckiego, wydanie wtóre, *powiększone ogólnemi uwagami nad tymże zakładem i kuracyją wodą zimną*, (Kraków, 1839). *Duch hydropatyi czyli wykład sposobu, jakim leczy wodą zimną Prysnic w Gräfenbergu; po myślach* J. H. Rausego, skreślił H. S., z portretem Prysnica (Kraków, 1840). *Gräfenberg i Freiwaldau, czyli krótki rys krytyczny kuracyi wodnej, podług zasad używanych w zakładach wodnych gräfenbergskim i freiwaldau; dziełko podręczne dla chcących używać kuracyi wodnej w rzeczonych zakładach*, przez A. Kołaczkowskiego (Wrocław, 1840). *Najprostszy sposób leczenia zwykłych chorób koni i bydła podług metody gräfenbergskiej, za pomocą zimnej wody i potów* (Kraków, 1838).

**Graff** (Antoni), znakomity malarz portretowy, urodził się w Winterthur r. 1730. Ojciec jego był konwisarzem, i do tego rzemiosła syna przeznaczał, ale przemogło w młodzieńcu właściwe powołanie. Wykształciwszy się w swéj sztuce, wezwany do Drezna, mianowany malarzem nadwornym i członkiem akademii: tu umarł w r. 1813. Z prac jego w galeryi Willanowskiej jest portret hrabiny z książąt Lubomirskich, Rzewuskiej. Po zbiorach prywatnych portrety: Fryderyki Bawiarelli z domu Ryhter, Kazimierza Platera, podkanclerzego wielkiego litewskiego wielkości naturalnej. W zbiorach króla Stanisława Augusta były: Księżna Kurlandzka Dorota: Cheraliev de Saxe i hr. Alojzy Brühl generał artylleryi.—Syn jego *Karol Antoni*, urodzony w Dreznie 1774 r., zmarł 1832: słynął jako malarz krajobrazów.

**Graff** (*Ebeshardt Bogumił*), uczony filolog niemiecki, ur. 1780 w Elbing zmarły w Berlinie 1841 r. od r. 1824, był professorem literatury niemieckiéj w Uniwersytecie Królewieckim. Ułożył wyborny słownik *górnoniemieckiego* języki p. t. *Althochdeutscher, Sprachschatz* dopełniony następnie przez *Massmanna*.

**Graficzny** (z greckiego *grapho* piszę). Przymiotnik używany na oznaczenie operacyj, mających na celu za pomocą wykreślenia na papierze, lub jakiejkolwiek płaszczyznie, przedstawienie kształtu ciała, którego wyrazami określić nie można. Pod wyrażeniem *rysunki graficzne*, rozumiemy wykreślenia, wykonywane za pomocą linij, cyrkla i innych narzędzi geometrycznych.

**Grafigny** (Franciszka *d'Issembourg d'Apponcourt* pani de), urodzona w Nancy 1694 r., zaślubiona za młodu Hugonowi Grafigny szambelanowi księcia Lotaryngii, później poszła z nim do rozwodu i osiadła w Paryżu, gdzie zajmowała się literaturą. Najpamiętniejszy jej utwór używający w swoim czasie wielkiego rozgłosu, jest romans w listach p. t: *Lettres d'une Peruvienne.* Umarła 1758 r.

**Grafijon** (z greckiego *grapho* piszę). Narzędzie w rysunku używane, składające się z trzonka, na którym osadzone są nieruchomo dwie spłaszczone, ku końcom zwężające się i zaostrzone stalowe nóżki, pomiędzy które wprowadza się płyn, za pomocą którego rysunek ma być wykonany; przez zbliżenie lub oddalenie końców tychże nóżek, za pomocą śrubki je łączącej, szpara między końcami nóżek staje się mniejszą lub większą, a przez to i narys cieńszy lub grubszy. Grafijon może mieć trzonek zastosowany do cyrkla, i wtenczas służy do zakreślania łuków i okręgów kół.

**Grafika** (z greckiego: *graphika*, domyślne *techne*, sztuka, pisarska), tak w znaczeniu rozleglejszém nazywa się sztuka pisarska, rysunkowa i malar-

ska, w ściślejszém zaś dyplomatyka (ob.), a raczej nauka czytania dyplomatów.

**Grafit** (z greckiego *grapho* piszę), albo ołówek, jest ciałem kopalném koloru ciemno szarego, prawie czarnego; powierzchnia jego wypolerowana ma blask metaliczny; odłam nierówny, drobno ziarnisty; czysty daje się krajać, a proszek jego jest delikatny, tłusty, prawie mazisty w dotknięciu; wala palce, pokrywając je powłoką czarniawą, połyskującą. Chociaż grafit w mowie potocznej nazywają ołówkiem, przecież w składzie swoim nie zawiera wcale ołowiu. Opierając się na rozbiorach dokonanych przez Berthollet'a, Monge'a, Vandermond'a, Haüy, Scheele'go i Vauquelin'a, których wypadki nie zgadzały się z sobą, długo mniemano, że grafit jest związkiem podwójnym węgla i żelaza, w którym przyjmowano 5 do 10 cz. na sto tego metalu. Później przekonano się, że grafit jest węglem zanieczyszczonym tylko ciałami ziemistemi lub żelazistemi; traktowany też za pomocą dmóchawki, ulatnia się nie zabarwiając płomienia. Grafit znajduje się obficie w formacyjach pierwotnych, będąc napotykany albo jako część składowa skał innych, albo też sam przez się tworzy skały odosobnione, a niekiedy pokłady znacznych wymiarów. Rzadziej napotyka się grafit w formacyi węgla kamiennego, jak w słynnej kopalni Borrowdale w hrabstwie Cumberland, dostarczającej materyjału na najprzedniejsze ołówki angielskie. Grafit dobrych przymiotów znajduje się dość obficie we Francyi, Hiszpanii, Piemoncie, Austryi, Bawaryi, Morawii, a nawet w krajach podbiegunowych. Otrzymuje się także sztucznie, topiąc surowiec z wielką ilością węgla; wtedy po oziębieniu węgiel oddziela się w postaci drobnych połyskujących krystalicznych blaszek. Głównie używa się grafit na ołówki, które z massy jego wycinają, albo też przygotowują z proszku grafitowego zaprawionego na ciasto za pomocą gummy lub kleju rybiego, lecz ostatni gatunek ołówków, jest złych przymiotów. Grafit zmięszany z gliną, służy do wyrabiania tygli passauskich, które bardzo są wytrzymałe na nagłe zmiany temperatury; zarobiony tłustością daje smarowidło bardzo poszukiwane dla kół zębatych. Grafit sproszkowany i spławiony wodą, używa się do powlekania odlewów żelaznych, które chcemy od rdzy zabezpieczyć; nim także pokrywają piece kaflane dla nadania im pozoru żelaznych; angielscy inżenierowie używają go także dla zabezpieczenia od rdzy dział żelaznych. Grafit nakoniec używa się do polerowania śrótu, na wyrób grzebieni kosmetycznych, służących do farbowania włosów, i t. p.

**Grafometr** (z greckiego: *grapho* piszę i *metron* miara), narzędzie używane do mierzenia kątów na ziemi. Składa się z półkola miedzianego podzielonego na pół stopnie od 0 do 180°. W końcach średnicy półkola, są umieszczone celowniki; prawidło ruchome obracające się około środka półkola opatrzone jest również celownikami, a koniec jego nonijuszem; narzędzie to umieszcza się na trójnogu, opatrzonym kolanem, które sprawia iż płaszczyznę przyrządu można pod rozmaitemi kątami, nachylać do poziomu. Aby zmierzyć kąt zawarty między dwiema linijami, rozchodzącemi się z jakiego punktu, ustawia się narzędzie tak, aby środek półkola znajdował się na linii pionowej, z punktu danego wystawionej, a celowniki średnicy kierują się ku punktowi, znajdującemu się na jednej linii danej, prawidło zaś ruchome, ku punktowi na drugiej linii; kąt odczytany na półokręgu, będzie kątem żądanym. Zamiast celowników w grafometrze, bywają używane lunety.

**Graham**, rodzina szkocka, wywodząca swe pochodzenie od kaledońskiego bohatera Graeme, który w 404 roku dowodził wojskami Fergusa II i rządził Szkocyją w czasie małoletności Eugenijusza II. W r. 420 stanąwszy na czele dzikich swych wojowników, przebił mur zbudowany przez cesarza Sewera, pomiędzy Clyde a Forth, i odtąd to ludność szkocka poczęła go nazywać Graemes' Dyke. Bez wątpienia że genealogija ta jest bajeczną, lecz zaprzeczyć nie można, iż rodzina Graham należy do najstarszych w Szkocyi, a od XII wieku widzimy ją w posiadaniu rozległych majętności w okolicach Dumbarson i Stirling. Znakomitsi członkowie tej rodziny: sir *John Graham* albo *Graeme*, wierny towarzysz znakomitego Wallace, w bitwie pod Falkirk 1298 r. popadł w niewolę. Tenże los spotkał sir *Dawida Graham* de *Montrose* pod murami Durham 1346 r., razem z królem Dawidem Bruce.— Syn tego, *Patrik Graham*, zaślubił w powtórném małżeństwie Egidę Stuart, siostrzenicę króla Roberta II, z której miał czterech synów, a z tych najstarszy — *Robert Graham*, wyniesiony na hrabiego *Strathern*, był dziadem sir *Roberta Graham*, który w r. 1437 zamordował króla Jakóba I, i stał się założycielem domu Graham d'Esk i Netherby w Kumberlandzie. — Syn Patricka z pierwszego małżeństwa, sir *Wiliam Graham*, zięć Roberta III, był dziadem *Patrika Graham*, który 1445 r. otrzymał tytuł barona i umarł 1465 r.; był on członkiem regencyi w czasie małoletności Jakóba II.—Wnuk tegoż, *Wiliam* lord *Graham*, otrzymał tytuł hrabiego *Montrose*. — Trzeci syn Wiliama Graham, *Robert*, był prapradziadem znakomitego generała Sztuartów, *Johna Graham z Haverhouse*. Urodzony 1650 r., uczył się sztuki wojennej pod Wielkim Kondeuszem i wkrótce wsławił swe imię. W 1679 r. dowodził korpusem jazdy przeciw wojskom ligi szkockiej i został pobity pod London-Hill, lecz po szczęśliwym odwrocie, pomścił doznaną klęskę w bitwie pod Bothwell-Bridge i silnie ścigał przeciwników. W nagrodę oddanych usług, Jakób II mianował go wicehrabią Dundee. Po ucieczce Jakóba udał się do Szkocyi, zgromadził zbrojnych i na ich czele chciał wywalczyć prawa upadłej dynastyi, lecz poległ w straconej bitwie pod Killicrankie 1689 r. Od Wiliama, piątego syna sir *Wiliama Graham*, poszła linija *Graham de Balgowan*. — *Tomasz Graham*, lord *Lynedoch*, jeden z najznakomitszych generałów angielskich, urodzony 1750 r., był synem Tomasza Graham de Balgowan. Aż do 42 roku życia, spokojne w rodzinném kole prowadził życie i dopiero po śmierci żony wszedł do wojska do korpusu generała O'Hara, i jako ochotnik, w 1793 r. miał udział w wyprawie na Tulon. Po powrocie do Szkocyi, własnym kosztem uzbroił batalijon żołnierzy, wcielony do 93 pułku, którego mianowany został dowódzcą. Po niejakim czasie wybrany z Perth na członka izby gmin, zasiadał w niej do r. 1807. Jako ochotnik odbył kampaniję we Włoszech 1796 i 1797 roku, w szeregach austryjackich pod rozkazami Wurmsera, i w następstwie dowodził blokadą Malty. W 1800 r., po dwuletniém oblężeniu poddała się ta twierdza. W 1808 r., służył w Hiszpanii pod rozkazami sir Johna Moore, a w 1810 r., otrzymał stopień generał-porucznika. Za stoczoną bitwę na czele dywizyi pod Barossa 1811 r., z francuzkim marszałkiem Victor, parlament udzielił mu publiczne podziękowanie. W bitwie pod Vittoria dowodził lewém skrzydłem, a wkrótce dla słabości zdrowia opuścił szeregi. W Styczniu 1814 r., na czele 10,000 żołnierza wylądował w Hollandyi, i wspólnie z generałem pruskim Thumen, szczęśliwą dla koalicyi stoczył bitwę pod Merschen, lecz przy szturmie na Berg-op-Zoom, przy poniesieniu

wielkich strat przez Francuzów, odparty został. W Maju tegoż roku wyniesiony na parostwo z tytułem lorda Lenydoch de Balgowan, a w 1821 r. mianowany naczelnym wodzem. Odtąd przemieszkiwał po większej części we Włoszech; umarł w Londynie 1843 r. — Linija Graham d'Esk i Netherby wydała także znakomitych ludzi, z tych: *Graham* sir *Richard d'Esk*, urodzony 1648, wysłany przez Karola II do Francyi, otrzymał w 1680 r. tytuł wicehrabiego Preston i pełnił za tego króla obowiązki sekretarza stanu. Po rewolucyi 1688 r. uwięziony został w Tower, zkąd wyszedł ułaskawiony przez Wilhelma III po przyznaniu, iż popełnił zbrodnię stanu. W więzieniu przetłómaczył na język angielski: *De consolatione philosophiae* Boecyjusza, a tłómaczenie to zjednało mu niezaprzeczoną sławę na polu literackiém. Umarł 1695 r. Parostwo tej gałęzi wygasło 1739 r., na trzecim wicehrabim; lecz na mocy testamentu pozostawionego przez córkę Riszarda, lady Widdrington, dobra Grahamów d'Esk przeszły w posiadanie Grahamów de Netherby, którzy 1782 r. zyskali tytuł baronetów. — *Graham James Robert Jerzy,* baronet de *Netherby*, znakomity mąż stanu angielski, urodzony 1792 r., w r. 1824 odziedziczył po ojcu wszystkie tytuły i prawa. Po ukończeniu uniwersytetu w Cambrigde wystąpił na widownię publiczną, lecz młodzieniec pomimo pięknej postawy i bardzo eleganckich manier i pomimo tego, iż przyznał się do zasad whigów, używających w okręgu wyborczym popularności, nie potrafił przecież pozyskać głosów elektorów, którzy nazywając go dandysem z Yorkshire, dalecy byli od powierzenia mandatu. Zawiedziony w nadziejach, wstąpił do zawodu dyplomatycznego i jako sekretarz Montgomerego i Wilhelma Bentincka, ambassadorów w Sycylii, odznaczył się niepospolitemi zdolnościami, niezmordowaną energiją i wytrwałością. Po upadku Napoleona I, ważne pytania wewnętrzne otwierały obszerne pole dla ambicyi i do działania dla człowieka lubiącego życie poważne i czynne. Graham stanął nareszcie u celu swych życzeń, gdy w 1820 r. wybrany na członka parlamentu z Carlisle, brał udział we wszystkich kwestyjach mocno kraj obchodzących, zwłaszcza gdy w r. 1830 mianowany został lordem admiralicyi przez gabinet Grey'a; a ztąd można powiedzieć, że należy do najznakomitszych ludzi swego kraju. Dla lepszego jednak ocenienia położonych dla ojczyzny zasług przez Grahama, przebiegamy tu jego zawód polityczny, z przytoczeniem główniejszych faktów. Za czasów urzędowania swego jako lord admiralicyi, poprawił o wiele urządzenia dotyczące marynarki, przyczém nad milijon funtów szterlingów na wydział ten nie wydawał. Zasiadając w parlamencie, odznaczał się wymową i uchodził za jednę z głównych podpór stronnictwa whigów, a szczególniej odznaczył się przy wprowadzeniu przed izbę bilu o reformie parlamentarnej. Zasady swe polityczne zmienił nagle w 1834 r. i przeszedł do obozu konserwatystów, gdy jego w gabinecie towarzysze przedstawili projekt reformy Kościoła irlandzkiego. Wystąpienie to jego spowodowało utratę miejsca w parlamencie, gdyż wyborcy z Kumberland odmówili mu nadal mandatu; wsparty jednak przez torysów, w następnym roku wybrany został do izby w Pembroke, i po wyborze tym ogłosił swoje wyznanie wiary, w którém występuje jako poplecznik religii reformowanej, jako przeciwnik rozszerzenia prawa wyborczego, jako przeciwnik tajnego głosowania i wszelkich demokratycznych na prawa korony zamachów; nakoniec w témże wyznaniu wiary stanął po stronie systemu protekcyjnego w handlu zewnętrznym. We Wrześniu 1841 r. otrzymał tekę spraw wewnętrznych w gabinecie Roberta Peel.

W r. 1844 kazał przejąć i otworzyć korrespondencyję Mazzini'ego, a z tych Austryja dokładną zyskała wiadomość o przedsięwzięciach braci Bandiera. W wolnym narodzie musiały się podnieść na podobny czyn ministra krzyki, na uciszenie których w usprawiedliwieniu swém przytoczył, że i jego poprzednicy w podobnych okolicznościach nieinaczej postępowali, że zresztą dla utrzymania przyjaznych z inném państwem stosunków, nie można mu odmawiać tak drobnych usług. Upadek gabinetu Peela w 1846 r., pozbawił teki Grahama, który nadto odepchnięty został przez konserwatystów, za popieranie prawa zbożowego. Utracił też dawny swój mandat, lecz za staraniem lorda Grey wybrany został do izby z Ripon. Odtąd nastąpiła zupełna zmiana w działaniach politycznych Grahama. Żarliwy niegdyś protestant, w 1851 r. z zapałem wystąpił do walki przeciw bilowi o dziesięcinach kościelnych, a w roku następnym, w mowie mianej do wyborców w Carlisle, wbrew dawnym swym zasadom stanowczo się oświadczywszy na korzyść reformy wyborczej i tajnego głosowania, wysłany został do parlamentu, w którym po stronie whigów stanął. W r. 1852 wszedł do gabinetu Aberdeena, jako pierwszy lord admiralicyi, i tak wysokie okazał zdolności administracyjne, że pomimo upadku ministerstwa zatrzymał swą tekę w nowym składzie rządu i w czasie wojny wschodniej był jednym z ministrów, którzy największe swemu krajowi oddali usługi. Usunąwszy się następnie z gabinetu, stale zasiada w izbie i po większej części stoi po za obrębem stronnictw, przemawiając i głosując wedle własnego przekonania.

**Graham** (Jerzy), zegarmistrz i mechanik angielski, urodził się 1675 roku w Horsgills, w hrabstwie Cumberland. W r. 1688 rozpoczął naukę zegarmistrzowską, i w krótkim czasie nabył tak wielkiej zręczności a zarazem tak świetnie rozwinął swój umysł, że Tompion, jeden z najsławniejszych owego czasu zegarmistrzów, do tyla się nim zajął, iż go przyjął do swojego domu, a następnie przywiązał się do niego jak do syna własnego. Graham znał astronomiję, dla tego też całą usilność i zdolności swoje poświęcił wynalazkom i wydoskonaleniu narzędzi służących do postrzeżeń astronomicznych. Między innemi szacownemi narzędziami, murownik (ćwierć koła, wielkiego promienia, oprawiona w mur) dla sławnego doktora Halley'a, oprawiony w mur obserwatoryjum w Greenwich, jest jego roboty; doktór Bradley odkrył dwie gromady gwiazd stałych, za pomocą sektora przez Grahama wynalezionego. Planetarium, które zbudował dla hrabiego Orrey, długi czas służyło za wzór tego rodzaju przyrządów budowanych w XVIII wieku. Kiedy francuzcy akademicy przygotowywali się do podróży na północ, w celu oznaczenia kształtu ziemi, dla zaopatrzenia się w potrzebne narzędzia zwrócono się do Grahama; nie zawiódł on oczekiwania: narzędzia bowiem przez niego dostarczone niezmiernie ułatwiły osiągnienie celu tej wyprawy. Zegarmistrzostwo winno mu wynalazek wychwytu (*échappement*) walcowego. Zbogacił *Tranzakcyje filozoficzne*, od 31 do 42 tomu, opisaniem kilku dowcipnych a ważnych wynalazków swoich, dotyczących szczególniej fizyki i astronomii, jak np. pewnego rodzaju godzinowych zmian położenia igły magnesowej, wahadła rtęciowego i kilku bardzo ciekawych okoliczności, dotyczących się długości prostego wahadła, nad którém aż do śmierci pracował. Umarł w Londynie 1751 r. i pochowany w opactwie Westminster, w tym samym grobie co Tompion. Był członkiem towarzystwa królewsko-londyńskiego i sekty kwakrów. *W. Wrz.*

**Grailly,** starożytna rodzina francuzka z Gujenny. Najznakomitszym z jej członków był *Jan de Grailly,* Kaptal de Buch, sprzymierzeniec Anglików

w czasie niewoli króla Jana. Pustoszył wybrzeża Sekwany pomiędzy Paryżem i Rouen, lecz napadnięty pod Cocherel przez Bertranda Duguesclin, dostał się do niewoli. Karol IV przywrócił mu wolność i podarował ziemię Nemours, lecz z wybuchem wojny angielskiej zwrócił królowi darowiznę i znowu połączył się z Anglikami. Uczestniczył w bitwie pod Navarette, gdzie wzięto Duguesclin'a do niewoli. Jan de Grailly miał go pod swą strażą. W roku 1371 król angielski mianował go konnetablem Akwitanii, w roku następnym wzięty znowu do niewoli francuzkiej, umarł w Temple (w Paryżu) po pięciu latach więzienia. Syn jego *Jan IV* Kaptal z Buch, bezdzietny, zapisał cały majątek swemu stryjowi *Archimbaldowi de Grailly*, hrabi de Foix. Syn tego *Jan VI hr. de Foix*, otrzymał od króla Karola VI godność kapitana generalnego Gujenny i Langwedocyi. Umarł 1436 r. Syn jego *Gaston* był siedmnastym z rzędu panem Grailly i Foix. Rodzina ta wygasła na bohaterze raweńskim *Gastonie de Foix* (ob.)

**Grainville** (Jan chrzciciel Xawey *Cousin de*), urodzony w Hawrze 1746 roku, odebrał sobie życie w napadzie gorączki tyfoidalnej 1805 roku. Autor kilku komedyj i dramatów, dziś mało znanych, oraz poematu w dziesięciu pieśniach: *Le dernier homme*.

**Grajcar** (z niemieckiego: *Kreuzer*), jest sześćdziesiątą częścią złotego reńskiego, ob. *Złoty reński.*

**Grajcarek**, sprzęt powszechnie w domowém gospodarstwie znany, służący głównie do odkorkowywania butelek. Składa się z dość mocnego drutu stalowego, w postaci śruby zwiniętego, z końcem zaostrzonym, osadzonego na trzonku poprzecznym.

**Graje**, zowią się u Hezyjoda dwie córki Forkysa i Keto'ny, imieniem Pefredo i Enyo, o piękném licu ale siwowłose od samego urodzenia. Późniejsi liczą ich trzy, które u scholijasty Apollonijusza z Rhodu noszą nazwy Pemfredo czyli Pefridu, Ento i Jaino. Wszystkie trzy razem posiadały jedno tylko wspólne oko i jeden ząb wielkości kła odyńcowego, ale znały drogę do Gorgonów prowadzącą i strzegły broni, za pomocą której Meduza zabitą być mogła. Myt o nich powstał jednocześnie z mytem o Gorgonach.

**Grajek**, nazwa u ludu naszego muzykanta, grającego na skrzypcach. Zwą go także skrzypkiem albo skrzypicielem; w weselnych przecież obrzędach obok drużbów, jako osoba uprzywilejowana występuje zawsze grajek, który towarzyszy wszystkim szczególnym obrzędom tej uroczystości.

**Grajewo**, miasto prywatne w gubernii i powiecie augustowskim w okręgu biebrzańskim, od miasta powiatowego Augustowa mil $5^3/_4$ odległe, nad rzeką Łyk, od miasta o ćwierć mili płynącą; prócz niej pod samém miastem jest bardzo małe jeziorko, z którego wypływa strumyk Młynik zwany, łączący się z rowem odpływowym drogi bitej i przy moście wpada do rzeki Łyk. Przez samo miasto przechodzi trakt bity pierwszego rzędu warszawsko-petersburgski i droga komunikacyjna na wieś Rudę, do wsi Osowca, gdzie istniała komora na granicy cesarstwa, prowadząca do miasta Goniądza. Osada ta założona została w r. 1472, przez Kazimierza księcia mazowieckiego, który pierwszy osobnym przywilejem nadał jej grunta i takowe następnym przywilejem w r. 1478 potwierdził. Wyniesiona do rzędu miast, przywilejem króla Zygmunta Augusta w r. 1540 i nadane licznemi swobodami przez tegoż monarchę w r. 1553. Jest gniazdem rodziny Grajewskich, dziś zaś należy do spadkobierców Wilczewskich. Obecna ludność Grajewa jest: katolików 554, ewangelików 28, starozakonnych 1,724, razem, 2,306, zatrudnionych rolnictwem, han-

dlem i rzemiosłem. Ludność ta corocznie powiększa się przez osiedlanie profesyjonistów, co na wzrost miasta ma wpływ dość znaczny. Domów mieszkalnych posiada murowanych 7, drewnianych 91; kościół parafijalny drewniany i kaplica murowana na cmentarzu grzebalnym; synagoga murowana i takiż przyszkółek; dom pocztowy murowany, szpital parafijalny i szkoła elementarna drewniana; bydłobójnia drewniana i jatki murowane, wszystko ubezpieczone na summę rs. 35,900. Pomiędzy rzemiosłami odznaczają się tutaj zduny, wyrobem dobrych naczyń polewanych, i garbarze. Jest tu magistrat, urząd skarbowy, stacyja pocztowa i komora stacyi celno-granicznej; targi tygodniowe i jarmarków 5 do roku. *F. M. S.*

**Grajewski** (Hieronim), poeta łaciński w XVI wieku *żyjący*; jest w druku jego wiersz, napisany na śmierć Waleryjana Protaszewicza, biskupa wileńskiego, zmarłego w r. 1579, p. t: *Epicedia in funebres exequias R. Valeriani Episcopi Vilnensis*, Vilnae, typ. Nic. Radivilii Jo. Sleski 1580 in 4.

**Grajewski** (Piotr), herbu Gozdawa, dworzanin królewski, starosta goniądzki, w 1576 r. mianowany kasztem zakroczymskim, umarł około 1584 r.

**Grajnert** (Józef) pisarz współczesny, urodził się d. 20 kwietnia 1831 r. we wsi Kowalach, w powiecie wieluńskim, w dawnej ziemi wieluńskiej, z ojca Pawła i Ludwiki z Wernerów. Szkoły powiatowe przeszedł w Wieluniu, następnie w gimnazyjum piotrkowskiém ukończył klassę 7 i otrzymał w r. 1848 patent maturitatis. Przybywszy w r. 1849 do Warszawy, w następnym roku wszedł do służby biurowej w dyrekcyi głównej towarzystwa kredytowego ziemskiego, gdzie dotąd zostaje. Przy zawiązku redakcyi *Encyklopedyi* niniejszej, był przez lat dwa sekretarzem tejże redakcyi, a dotąd jest współpracownikiem. Wszystkie wolne chwile od zajęcia urzędowego poświęcając literaturze, wiele prac, tak wierszem jak prozą, umieszczał w pismach czasowych: z tych do najważniejszych należy obszerna rozprawa p. n: *Studyja podań ludu naszego* (do czasów chrześcijańskich) drukowane w *Biblijotece warszawskiej*, w tomach 2 i 3 z 1859 r. Oddzielnie wydał: *Frytiof, Saga Skandynawska*, Izajasza Tegnera, przełożył wierszem Józef Grajnert. Warszawa, 1859 w 8ce z rycinami (przekład podług niemieckich tłómaczy Mohnike'go i dr. Wohlheima). *K. Wł. W.*

**Grajworon,** albo raczej **Gajworon**, miasto powiatowe gubernii kurskiej, leży na lewym brzegu rzeki Worskły, a 28 mil od Kurska. Do roku 1838 Grajworon był osadą rządową powiatu chotmyżskiego, odtąd zaś, z powodu oddalenia m. Chotmyżska od głównych punktów kommunikacyjnych, Grajworon mianowany został miastem powiatowém, a od imienia jego powiat chotmyżski przezwano grajworońskim. Mieszkańców ma 7,000 przeszło, domów około 1,000 (wszystkie prawie drewniane), 4 cerkwie drewniane, 2 młyny i kilka sklepów. *J. Sa...*

**Gralath** (Daniel), historyk Gdańska, rodem z tegoż miasta, żyjący w XVIII wieku, współczesny Gotfryda Lengnicha (ob.), którego był przyjacielem i w wielu pracach tego znakomitego autora pomocnikiem, był najprzód sekretarzem a następnie rajcą gdańskim. Są w druku następne jego dzieła: *Dissertatio inauguralis juridica de jurisdictione in causis matrimonialibus et hodiermo ejus exercitio in foro Gedanensi*, Regiomonti 1763 in 4. Pisał także rozprawę o prawie chełmińskiém wraz z Wernsdorfem, p. t: *Dissertatio juridica de jure Culmensi in doctrina de contractibus et legibus Romanis emendato quam praeses etc. Daniel Gralath* et *Gottlieb Wernsdorfius, Gedanensis etc.* a 1765 *etc. publice defenderent. Gedani typ Tho. Schreiberi* in 4. Najważniejszém atoli jego dziełem jest historyja miasta Gdańska, którą z obfitych

archiwalnych źródeł czerpiąc, z większą dokładnością, od poprzednich historyków tego miasta ułożył i wydał z druku p. t.: *Versuch einer Geschichte Danzigs*, Königsberg bey Hartung, 1789—1792. 3 tomy. *F. M. S.*

**Gralichowski** (Wojciech), ksiądz Pijar, grammatyk polski, stawał w obronie prawideł grammatycznych ks. Kopczyńskiego i wydał bezimiennie przeciwko Bohuszowi: *Uwagi nad dodatkiem do poprawy błędów*, Poznań, 1809 in 8., w którém to dziełku mówi osobliwie o potrzebie akcentów w języku polskim.

**Gram** (gramme), jedność wag francuzkich nowych (ob. *Dziesiętne miary*). *405,5040* grama idzie na funt nowy polski, a *409,3880* na funt rossyjski.

**Gramatka**, potrawa: z początku była to polewka z wody i tartego chleba, jak Syrenijusz podaje wczasach Zygmunta *III*; później w miejsce wody używać zaczęto piwa grzanego lub napoły zmięszanego z winem, do czego dodawano wiele chleba tartego dla gęstości, a nadto i kminku. Pokarm ten zdrowy i posilny, stanowił w domach staropolskich śniadanny posiłek.

**Grammatyka i Grammatycy.** Niezaprzeczoną jest rzeczą, że historyja każdej specyjalnej nauki jest obrazem najszczytniejszej i najwdzięczniejszej walki, jaką doskonalący się umysł ludzki z różnemi narowami i przesądami staczać musi. Już więc z tego jednego względu zasługuje rozwój nauki takiej, jak grammatyka, na szczególniejszą uwagę każdego, kto tylko do ogólniejszego wykształcenia jakiekolwiek mieć może pretensyje. Prócz tego powoduje nas do rozpatrzenia się w dziejach grammatyki jeszcze i ta przyczyna, że ze zbrojowni tej nauki, którą grammatyką zowiemy, pożyczały sobie bardzo często wszystkie inne umiejętności skutecznej broni do walki, w imię postępu, cywilizacyi i oświaty podejmowanej. Grammatyka rozstrzygała nieraz równie na polu teologii, filozofii, prawa, historyi, geografii, etnografii, sztuki lekarskiej, jak i w wyłącznie filologicznych badaniach najważniejsze kwestyje. Lecz jak się to wśród wielkich bitew, rozstrzygających o losach świata, dziać zwykło, że ów liczebny tłum, który szalę zwycięztwa na tę lub ową stronę przeważa, ginie niepostrzeżony i zapomniany, aby nie ujmować sławy tym wielkim indywidualnościom, które ową walkę rozpoczęły, które nią kierowały, tak też i grammatyka przez swoję powszechną, prawie kosmopolityczną usłużność, zaledwie na tyle względów zasługiwała, że jej bardzo podrzędne wśród innych nauk wskazano miejsce, na którém tylko do tego stopnia ją szanowano, w jakim jeden lub drugi raz po radę się do niej udać wypadło. Za naszych atoli czasów okoliczności bardzo się na korzyść grammatyki zmieniły, tak że warto się rozpatrzeć szczegółowo (o ile zakres pisma encyklopedycznego pozwoli) w dziejach tej mozolnej nader nauki, i wykazać ważność jej broni wśród postępu i oświaty ludzkości. Gdy na początku bieżącego stulecia poczęto zajmować się gruntowniejszemi aniżeli dawniej studyjami grammatycznemi, pokazało się niebawem, że na polu badań grammatycznych można bardzo rozmaite zbierać owoce, rozmaite w skutek różnego kierunku i sposobu, wedle którego cały przedmiot grammatyczny roztrząsanym bywa. Dla tych przyczyn rozpadła się w trakcie niewielkiej przestrzeni czasu nauka, zajmująca się w ogóle *mową* ludzką i jej kształtami, na dwa wielkie, coraz więcej swej początkowej niesprawiedliwej, a nader namiętnej i zaciętej nieprzyjaźni się wyrzekające, obozy, t. j. na *filologiję* i *lingwistykę*. Różnica tych dwóch kierunków polega mianowicie na tém, że *filologija* uważa mowę przedewszystkiém za środek, za pomocą którego uzdolniamy się do tego, aby wniknąć w cały zapas duchowego

i umysłowego życia jednego lub kilku ucywilizowanych, oświeconych narodów. Filologija jest zatem przeważnie nauką, na pierwiastku historycznym się opierającą. *Lingwistyka* zaś uważa mowę, budowę i naturę języka, nie w żadnym innym celu, tylko dla samego języka, za materyjał i przedmiot swej pracy; nie troszczy się więc zbytnio o historyczne życie narodu, pewnej mowy używającego; ale bada istotę składowych części każdego wyrazu, z których systematycznego porównania wydobywa na jaw prawidła działalności duchowej energii języka, i staje się przez to nauką, śledzącą rozwój umysłowości ludzkiej, w obrębie kształtów i kategoryi grammatycznych. Filologija może więc tylko tam kwitnąć, gdzie jest świetna literatura: język jest dla niej tylko organem, za pomocą którego jej ducha pojmujemy; dla lingwisty zaś może być nawet mowa takiego narodu, który najmniejszego nie ma wyobrażenia o piśmie, najszacowniejszą; literatura bowiem nie jest dla niego celem, ale bardzo pożądanym środkiem dokładniejszego zbadania całego zapasu mowy ludzkiej. Mówimy zatém o filologii klassycznej, rozumiejąc przez to znajomość gruntowną życia i literatury Greków i Rzymian za pomocą języków tych narodów; możemy też mówić o filologii słowiańskiej, romańskiej, germańskiej i t. d., bo te wszystkie narody posiadają zasobną historyczną literaturę; ale chcieć prawić o filologii Kałmuków, Kirgizów lub Indyjan amerykańskich, byłoby wielką niedorzecznością, bo te narody nie posiadają historyi i literatury; dla lingwisty jednak mają i te języki nadzwyczaj wielką wartość, ponieważ rozstrzygają w wielu razach kwestyje, których za pomocą języków historycznych rozwiązać nie podobna. Ostatecznie zaś, równie filologija jak i lingwistyka, krzątając się pilnie około poznania gruntownego języka i jego zewnętrznych kształtów, pragną za pomocą grammatyki cel swój osiągnąć. W ogólności uważa się tedy grammatykę za naukę, wykładającą prawidła języka, w celu zrozumienia jego ducha i poprawnego władania tak ustnie jako i piśmiennie językiem pewnego narodu. Z tej definicyi wynika, że grammatyka, będąca wedle naszego nieocenionego Kopczyńskiego „kluczem języków,” jest nauką pomocniczą dla wszystkich innych nauk; lecz mimo to nie godzi jej się uważać wyłącznie za służebnicę, za szkołę przygotowawczą do literatury, bo ma ona także charakter samodzielny, już to jako najskuteczniejszy środek kształcenia wszechstronnie władz umysłowych, już to jako organ umysłowości i logiczności w języku złożonej. Grammatyka ma także swój cel umiejętny, który nie dla czego innego, tylko dla zaspokojenia swojej naukowej zasady osiągnąć się stara. Mowa, a w stosunku do narodu język, nie jest tylko środkiem, nie jest tylko organem wzajemnego porozumienia się ludzi między sobą, lecz jest zarazem objawem najwierniejszym i najgłośniejszym ducha i umysłowości narodu. Indywidualność narodu objawia się wprawdzie także w historyi, w różnych politycznych i społecznych instytucyjach, w zwyczajach i obyczajach; ale to wszystko nie ma tej niezachwianej trwałości, nie ma tej zachowawczej energii życia, którą się język odznacza. Urządzenia np. polityczne mogą uledz zmiennej woli zdobywcy; samowola może je zupełnie wykrzywić i skazić; lekkomyślność zaś może obyczaj podać w poniewierkę. Języka mogą się wprawdzie pewne klasy społeczeństwa począć także wstydzić, gdy w celu pokrycia cudzoziemskim blichtrem swej umysłowej lichoty, nawykną do zbyt zapalczywego szarzania się cudzoziemczyzną, co jednak bez nadwerężenia instynktu narodowego nastąpić nie może; lecz zarzucić go zupełnie, postawić inny na miejsce narodowego, tego żadna siła nie dokaże. Język właśnie dla

tego zachowuje z jak największą wytrwałością swoję indywidualność, że nie posiada tak wyraźnej świadomości o swoim osobnym, indywidualnym charakterze, jak to w innych organach życia narodowego ma miejsce. Twórcza energija życia lingwistycznego każdej mowy, sprowadza także z czasem niektóre organiczne zmiany w samym języku, ale to nie następuje nigdy w skutek hałaśliwego nakazu areopagu dyktatorskich grammatystów, lub jak Żochowski mówić radzi, *Mównikόw*, nie następuje w skutek reguł, dla uprzędzonej sobie teoryi, językowi niby „mównicze" pęta narzucanych, lecz dzieje się niepostrzeżenie, idzie w ślad za postępem i oświatą narodu. Współcześni tych zmian, wedle ducha języka się rodzących, wcale nie czują, ani na nie świadomie wpływać nie mogą. Każda organiczna zmiana w ustroju języka, dzieje się w skutek parcia rozwoju umysłowego całego narodu; inaczej jest każde „nowatorstwo" gwałtem, którego język długo nie ścierpi: owszem takich uczonych tyranów swojej przyrodzonej istoty ze wzgardą, jako lekkomyślne dzieci od swego łona odepchnie. Nic nie pomoże ich odwoływanie się do szczerych chęci, nic urok rozumu oryginalnego, samorodnego: język pozostaje na to głuchym! Dowodu na to dostarczają nam, prócz wielu innych nowszych, pisma Jacka Przybylskiego. Grammatyka zapoznaje swoje atrybucyje, ile razy pokusi się o to, aby być prawodawcą form i postaci języka, ona tylko jest świadomém zwierciadłem prawideł, któremi się język wedle swoich potrzeb rządzi; nie przepisuje ona żadnych praw, ale przedstawia w organicznym związku te, które z istniejącego języka zdjąć potrafiła. Tu tylko kwitną laury dla badaczy języka narodowego! Z tego wszystkiego wynika, że historyja języka, w postępie rozwoju form i prawideł grammatycznych niby swoje wydatniejsze czyny gromadząca, jest zarazem najwierniejszym obrazem rozwoju ducha narodowego w każdej epoce; tylko trzeba za pomocą ścisłej, systematycznej, a rozległej nauki zaostrzyć sobie do tego stopnia wzrok, aby te różne tętna narodowego życia jasno rozpoznać, i od tego najwalniejszego swego zadania grammatyka usuwać się nie powinna. Aby temu powołaniu sprostać, potrzebna jest koniecznie wszechstronna praktyczna znajomość języka, a droga, na której grammatyka to swoje powołanie spełnić zdoła, nie może być inną, jak badanie historyczne rozwoju języka i wszelkich form jego. Lecz i tu wyrobiły się już za dni naszych różne kierunki pracy, ku temu samemu celowi zdążające, tak że wszystkie badania grammatyczne (mówimy tylko o takich, które mają niezaprzeczoną naukową wartość) do jednego z nich odnieść się dadzą. 1) *Grammatyka historyczna*, która badając wszystkie formy i kształty mowy pewnego narodu od najdawniejszych czasów, stara się przez to wniknąć i poznać ducha i umysłowość pewnego narodu. Najdzielniejszym reprezentantem tego kierunku jest *Jakόb Grimm*. Literatura nasza nie może, prócz szacownych jeszcze dziś prac Kopczyńskiego, poszczycić się żadném dziełem, któreby nam w ten sposób obraz naszego języka, obraz jego życia wiernie przedstawiało. 2) *Grammatyka porównawcza*, dopiero w nowszych czasach stworzona nauka, zapaliła nam wśród owego labiryntu mów i języków jak najróżnorodniejszych lampę, opromieniającą badanie mowy nader pięknem, prawie wszystko rozwidniającém światłem: jej to wyłącznie zawdzięczamy jasne pojęcie o pokrewieństwie języków między sobą. Zasadą tej metody jest: nie szukać pokrewieństwa w zewnętrznych barwach, w podobieństwie brzmienia lub pisma pojedyńczych wyrazów, bo taka etymologiczna zabawka prowadzi do jak najśmieszniejszych zdobyczy; ale grammatyka porównawcza ustala pokrewieństwo

języków, z całą pewnością genealogicznego następstwa, wedle wewnętrznych warunków brzmień i głosek, składających pewien wyraz, t. j. wedle przyrodzenia brzmień spółgłoskowych i ich organicznej przemiany, mianowicie zaś wedle jednakich zasad odmiany, czyli flekcyi, jako to: deklinacyi, konjugacyi, stopniowania, i t. d. Na tej podstawie ustalono wedle nauki Fran. Boppa niewzruszone zasady ściśle naukowe, których powszechna prawidłowość chroni nas od śmiesznego bawienia się kuglarstwem etymologizowania podobnych sobie zewnętrznie brzmień pojedyńczych wyrazów, jak np. wywód wyrazu: *chłop* od *cyklop*, lub od *chałapać; but* od francuz. *le botte* i t. d. Grammatyka porównawcza gruntuje się przeważnie na historycznym rozwoju języków. Jak grammatyka historyczna, ograniczając się na historyi form grammatycznych jednego języka, stara się z jego organicznego rozwoju odgadnąć kształcącego się ducha narodu, tak grammatyka porównawcza pragnie z danych w historyczném i etnograficzném następstwie zjawisk językowych, poznać stopień pokrewieństwa nietylko języków, ale i wszystkich narodów, tudzież ich cywilizacyi i oświaty. Oczywistą jest rzeczą, że grammatyka pojedyńczych języków, nadzwyczaj wiele korzyści odnieść może z grammatyki porównawczej, bo tylko za jej pomocą zdołamy pojąć rodowód wszystkich form grammatycznych, wszystkich końcówek, służących na oznaczenie przypadków w deklinacyi, osób, trybów i czasów w konjugacyi, stopniowania przymiotników i t. d. Nader ważną rolę odgrywa tu język *sanskrycki*, lecz bynajmniej nie dla tego, jakoby inne języki z niego były miały powstać, ponieważ taki fałsz sprzeciwia się jak najwyraźniej historyi rodu ludzkiego, lecz dla tego, że w języku tym posiadamy najstarszą literaturę, której obfite zasoby dają nam możność wyobrażenia sobie pierwotnego kształtu mowy ludzkiej i jej grammatycznych postaci. Literatura nasza zaledwo kilku próbkami tego rodzaju badań grammatycznych, i to na rodzinę słowiańskich ludów się ograniczających, poszczycić się może, które i badaniu grammatyki naszego języka szczęśliwszy aniżeli dotąd zwrot nadać mogą. Będziemy się starali o właściwe ocenienie tych nader jeszcze drobnych trudów. 3) *Grammatyka filozoficzna* jest w pewnym względzie przeciwstawieniem grammatyki historycznej. Wychodząc z tej słusznej zasady, że mowa ludzka, jako najwierniejszy wyraz naszych myśli, opierać się koniecznie musi na powszechnych prawidłach rozumu, zrobiono ten logiczny wniosek, że wszystkie języki ostatecznie na tych samych kategoryjach grammatycznych polegają. Prawidła, któremi się rozum ludzki rządzi, nie są przywilejem żadnego wyłącznie narodu, nie są przywilejem ani Niemca, ani Francuza, ale przymiotem człowieka. Ciyskiwanie zatém na obmierzły nam niby rozum-niemiecki etc., jest niedorzecznością tak kolosalną, że tylko się na nią zdobyć może człowiek do tego stopnia lekkomyślny, iż nie waha się dla pokrycia swojej nędzy naukowej, ubliżać godności narodu, robiąc z tego narodowe różnice, co jest udziałem człowieka jako człowieka. Grammatyka filozoficzna obrała też sobie za główne swoje zadanie: zgłębienie i rozpoznanie tego ducha, wszystkim ludziom, narodom, wszystkim mowom i językom wspólnego, owej powszechnej, bo ogólnej energii lingwistycznej każdej mowy. Praca taka jest bez zaprzeczenia najszlachetniejszém zajęciem, jakiem tylko umysł ludzki zaprzątać się może. Z powyższego określenia wynika, że pomiędzy grammatyką filozoficzną a grammatyką porównawczą zachodzi nadzwyczaj wiele styczności. Grammatyka porównawcza, wychodząc ze szczegółów licznych pojedyńczych języków, przekonuje się nareszcie, że

w istocie nader wiele zjawisk i prawideł przenika mniej lub więcej wszystkie języki, że te prawidła zdają się być wspólną własnością wszystkich, tak że grammatyka porównawcza i filozoficzna ostatecznie do jednego dochodzą celu, jakkolwiek różnemi zwykły chodzić drogami. Lecz sposób, metoda, wedle której grammatyka filozoficzna prawd swoich dochodzi, nie jest jeszcze dotychczas bynajmniej ustaloną. Prace *Wilhelma Humboldt'a, Jacquet'a, de Sacy, Ampère, Abel-Remusat'a, Bunsena, Fr. Heyse'go, Lepsiusza, Bernhardy'go, Klaproth'a*, niemniej i doktora *H. Steinthal'a*, zajmują tu najszczytniejsze miejsce. Z natury tego kierunku wynika, że tak jak w dziejach powszechnych każdy naród dąży równie skwapliwie ze swojemi pretensyjami do udziału w losach świata, tak i tu każdy język pragnie w charakterystycznych swoich tworach świadczyć o udziale, na jaki w rozwoju umysłowości wszystkich narodów sobie zasłużył. Zależy więc tu wszystko od gruntownego zbadania wszystkich pojedyńczych języków, ich natury, tudzież wszystkich charakterystycznych znamion, ich cywilizacyjnej energii i lingwistycznego uzdolnienia. Nie powinno tu tyle chodzić o wykazanie tego, co wszystkie języki mają wspólnego, ale raczej o to, w czém one się wybitnie różnią. W grammatyce np. greckiej pragniemy widzieć odtworzonego, że tak powiem, ducha narodu greckiego, i dla tego nie przynoszą oderwane teoretyczne reguły, same przez się nużące, wielkiej naukowej korzyści dla umiejętności, którą grammatyką zowiemy. Uczymy się atoli i radzimy chętnie takowych reguł, aby pisarzów greckich zrozumieć; co się jednak tyczy pojęcia i zrozumienia charakterystycznego tętna ducha i umysłu greckiego, bardzo mało, albo nic przez to nie zyskujemy. Chcąc wstąpić na stanowisko grammatyki filozoficznej, wypada nam uważać te grammatyczne reguły, skorośmy ich prawdziwość na drodze historycznej pojęli, za prawidła, wedle których manifestować się zwykła myśl grecka, za modły myśli ludowej Greków, bynajmniej zaś za jakieś odrębne prawidła logiki; bo grammatyka nie jest logiką, ani logika nie może być grammatyką. Mięszanie tych dwóch, w wielu razach spółrzędnych, ale nigdy nie jednych i tych samych nauk, sprawia nadzwyczaj wiele anarchii w wyrabianiu i ustalaniu się najelementarniejszych pojęć tak w grammatyce jak i logice. Zgubny ten dla ścisłej nauki kierunek, zalecony i upowszechniony przez *Grammaire générale et raisonnée de Port-Royal* i przez *La logique de Port-Royal*, a do wartości systemu naukowego wyniesiony przez *K. Beckera (Organismus der Sprache)*, ocenił właściwie, i po gruntownem rozbiorze każdego szczegółu, zgruchotał nader bystry badacz mowy ludzkiej, doktor *H. Steinthal*, professor lingwistyki przy uniwersytecie berlińskim, w dziele: *Grammatik, Logik und Psychologie, ihre Principien und ihr Verhaeltniss zu einander*, Berlin, 1855, w 8-ce, XXXII, 392. Nie spuszczając tego niezaprzeczonego faktu ani na chwilę z oka, powinna grammatyka filozoficzna dążyć do tego, aby (jeżeli nam wolno do powyższego przykładu jeszcze raz wrócić), pamiętając o tém, że Grecy owych prawideł swego języka bez wszelkiej świadomości, raczej z natury swego umysłu, z pewnej przyrodzonej konieczności, bez najmniejszego wyboru się trzymali, aby mówię to, co nieświadomie umysłem ich tak lub owak powodowało, z całą świadomością racyjonalnej myśli na jaw wydobyć: krótko, grammatyka filozoficzna powinna dowieść owych szczególnych sposobów wyobrażeń myśli, tudzież ich wzajemnego wiązania, na kanwie mowy każdego pojedyńczego narodu. Życie języka jest nader rozmaite, objawia się więc w nader różny sposób. Powstają w języku delikatne różnice, tworzą

się niespostrzeżone dla zwyczajnego oka odcienia, które jeden rodzaj pisma odróżniają od drugiego, które różnicę stylu warunkują. Wszystko to ginie w oczach zwyczajnej grammatyki. Zwyczaj stanowi niekiedy pewne hamulce dla tej lub owej dykcyi, niektóre wyrażenia ograniczają się na pewne tylko zjawiska, lecz ta swawola nastręcza czasem pewne analogije, które, wyrywając je z organizmu mowy, za nieforemności, za nieregularności, za wyjątki ogłaszamy. Właśnie w tych ostatnich zjawiskach spoczywają często najdonośniejsze prawidła, w nich błyszczy najwybitniejsze piętno ducha języka, różnicy stylu, różnicy wieku, epoki i t. d. W tej też dopiero chwili zdobywamy zupełnie nowy pierwiastek dla grammatyki filozoficznej, t. j. możność obserwacyi, możność umiejętnego dostrzegania owych drobnych szczegółów, które jeden język wyróżniają od drugiego, tu jest dopiero najwdzięczniejsze pole dla rozbioru budowy każdego języka. Ostatecznie powinna grammatyka filozoficzna głównie w to łożyć swoje staranie, aby poznała myśl i przyczynę, dla której pewien wiek, tudzież pisarze w nim żyjący, tak a nie inaczej się wyrażają, a wtedy dopiero naocznie każdego o tém przekona, że nie co innego jak duch narodu, nie co innego jak rozwój umysłowości pewnego ludu, był i jest zawsze ową ręką opatrzną, która historyją pewnego języka kieruje. Aby jednak grammatyka filozoficzna ten wzniosły cel osiągnęła, powinna wprzód koniecznie następującym warunkom zadosyć uczynić: 1) winna z jak największą dokładnością i sumiennością zestawić wszystkie, choćby najdrobniejsze zmiany i odmiany, wszystkie charakterystyczne szczegóły języków; 2) wypada jej zdobyć się na możność swobodnej reprodukcyi objawiającej się w języku energii ducha narodowego, wypada jej niepostrzeżenie podsłuchać owe tajemnicze prawidła organicznego rozwoju umysłowości pewnego narodu. Każdy czuje jak piękném i wzniosłém jest takowe zadanie, lecz daleko jeszcze do jego rozwiązania, bo 3) do poznania gruntownego wszystkich szczegółów i to wszystkich języków, jakiemi tylko ludzie na kuli ziemskiej mówili, lub jeszcze mówią, nawet po tylu mozolnych pracach prawie wszystkich narodów, jeszcze bardzo wiele niedostaje. Bądź jak bądź, gruntowne, ściśle naukowe badania, mianowicie na zgłębianiu psychologii i fizyjologii się opierające, nie jeden szczegół już ustaliły i do umiejętnego pojmowania zadania grammatyki wielce się już przyczyniły. W nowszych czasach powstało nawet wyłącznie dla kwestyi co tylko podniesionych, przeznaczone czasopismo: *Zeitschrift für Voelkerpsychologie und Sprachwissenschaft*, wydawane przez doktora *M. Lazarus*, professora uniwersytetu w Bernie i doktora *H. Steinthal'a*, prywatnego docenta lingwistyki przy uniw. berl., t. I r. 1860; t. II i III 1861 i t. d., Berlin u Dümlera. Do tej samej kategoryi należy także następujące dzieło: *Charakteristik der hauptsaechlichsten Typen des Sprachbaues*, przez doktora *H. Steinthal'a*, Berlin, u Dümmlera, 1860, w 8-ce, IX, 335. Literatura nasza nie może się niczém znakomitszém w tym względzie poszczycić, bo prace *Jezierskiego, Kamińskiego, Adama Jochera* i liczne *Zapyty* Glossofilów, śmieszności jak najdziwaczniejszej pełne, świadczą równie o lekkomyślnym dowcipie, jak o zupełnym braku wszelkiej gruntownej filologicznej i lingwistycznej nauki. Nie nasza jednak wyłącznie w tém wina, bośmy przecie i w tej nauce zajmowali obok najoświeceńszych narodów godne i zaszczytne stanowisko; lecz wykrzywienie lub zaniedbanie zupełne elementarnej i gimnazyjalnej edukacyi, brak wyższych zakładów naukowych, odjął nam możność kształcenia się gruntownego, a wbił nas równocześnie w pyszkę samouków, genijuszów

oryginalnych, których od oryginałów nie odróżnisz, w pyszkę ludzi samorodnych rozumów, a przedewszystkiém nadął nas zarozumiałością zbyt pretensyjonalną dyktatorów grammatyki, do którejśmy się nigdzie uczciwie przysposobić nie mogli. Dziwna rzecz, że do nauki najmozolniejszej brali się ludzie z jak największą lekkomyślnością, tak iż żadna gałąź naszej nowszej literatury nie tarza się w takiej dezolacyi, jak grammatyka, mianowicie polskiego języka. Książek mamy wprawdzie w tym względzie wiele, bardzo wiele, prawie za wiele; ale umiejętnej grammatyki naszego języka nie posiadamy, tak, że znakomity znawca języków słowiańskich, professor *Miklosich* wyrzekł o nas sąd bardzo niekorzystny, prawie naszę lekkomyślność względem grammatyki potępiający, twierdząc, że „język polski zajmując przez swoję bogatą, samodzielną literaturę pierwsze miejsce wśród wszystkich słowiańskich języków, może się dotychczas poszczycić raczej liczebnym wzrostem (*extensiv*) grammatyk, aniżeli ich naukową treścią (*intensiv*)" (*Vergleichende Grammatik der Slavischen Sprachen*, 1 tom, Lautlehre, Wiedeń, 1852, przedmowa, pag. X): literatura nasza grammatyczna rozpiera się z całą napuszystością obszernego kadłuba tak, że głowy prawie już nie widać! *Kopczyński, Mroziński* nie przeczuwali takiej przyszłości dla swojej ukochanej nauki! Ziomkowie, czczący zasługę Kopczyńskiego około grammatyki polskiej, nie poznaliby w nas swoich potomków! A język nasz naukowy, wśród prac pedagogicznych używany, w jakiejże nie zostaje dezolacyi? Taki stan rzeczy zniewala nas do rozpatrzenia się szczegółowszego w tém, jak to oświeceńsze narody, a mianowicie i Polacy, od najdawniejszych czasów zadanie grammatyki pojmowali, jak się naukowa rutyna w tej mierze wyrabiała i jakie różne koleje ta nauka już przeszła, aby tém łatwiej zoryjentować się także w tém, co nam obecnie czynić wypada.—*Epoka I. Od najdawniejszych czasów aż do Arystotelesa, t. j. aż do IV w. przed nar. J. Chr.* Grammatyka, jako nauka jest utworem greckiego ducha i greckiej cywilizacyi, wywołanym przez różne okoliczności, a mianowicie przez potrzebę formalnego i praktycznego doskonalenia młodzieży, potrzebę, którą estetyczny zmysł Greków bardzo wcześnie głęboko uczuł i całemi siłami zadosyć uczynić jej się starał. Początki tej umiejętności sięgają zatém najstarszych wiadomości, jakie o edukacyi młodzieży u Greków do nas doszły. Już w czasach bohaterskiej epoki Greków uważano za najwyższą zaletę edukacyi, wydoskonalenie fizyczne i umysłowe, wedle potrzeb współczesnych. Grammatyka jest głównym warunkiem i środkiem domowej edukacyi. Pierwotnie polegała ta nauka na uczeniu się na pamięć podań bohaterskich i sentencyi mędrców, gdzie bez wyćwiczenia się w zręcznem poznawaniu muzykalnego *nomos*, obejść się nie mogło. Później, gdy pismo weszło w większe używanie, czytanie i pisanie stało się przedmiotem nauki, a nauka elementarna poczęła zważać, prócz owych praktycznych względów także i na formalną stronę języka, nietylko na treść, ale i na formę poetycznych utworów. Z tego historycznego zjawiska wynika, że grammatyka formalna, rozkładająca mowę na jej pierwiastki, rozważająca formy i kształty wyrazów, młodszą jest od tak zwanej wyższej gramatyki, która się więcej troszczy o treść literatury, aniżeli o ducha samej mowy, aniżeli o znaczenie i kształt pojedyńczych wyrazów. Dla tych powodów znachodzimy też wcześniej wydoskonalony wykład realny, wykład treści pojedyńczych wyrazów, aniżeli ujęcie całej mowy w pewne prawidła (retoryka, składnia) i rozgatunkowanie wszystkich wyrazów na pewne odrębne klassy i gromady. Zajmując się

w ten sposób grammatyką, nie pomyślano jednak bynajmniej o tém, coby mogło być istotą materyjału mowy, dopiero *Platon* pokusił się o pewne w tym względzie spostrzeżenia. Tak zwana wyższa grammatyka, zawdzięcza początki swego systemu filozofii i retoryce, stanowiąc osobną część jednej i drugiej nauki: dopiero w epoce tak zwanej „alexandryjskiej umiejętności" (ob. w niniejszej encyklopedyi artykuły: *Alexandryjska biblijoteka* i *Alexandryjska epoka*) występuje grammatyka w charakterze osobnej, samodzielnej nauki. Lecz Grecy, szczególniej późniejsi uczeni, pragnęli koniecznie mieć jakiegoś twórcę grammatyki, i za takiego podobało im się wybrać sobie *Prometheusza*. Gdy znakomity glossator *Suidas* ogłasza tego mitologicznego twórcę ludzi, za twórcę grammatyki, to znaczy, że go uważa za wynalazcę liter (*grammata*) i pisma w ogóle, równie jak inni *Linosa*, mytycznego nauczyciela Herkulesa, za filozofa, za grammatystę i za wynalazcę liter ogłaszają. Mimo to nie możemy prawić o jakimś wynalazcy grammatyki, co więcej, nie jesteśmy nawet w stanie poświadczyć, kogo pierwszy raz tą nazwą „*grammatikos*" uczczono. Jakkolwiek przemądrzy późniejsi grammatycy greccy, ogłaszają *Orfeusza* z Krotonu za jednego z tych grammatyków, którzy dopomagali *Pizistratowi* przy porządkowaniu rapsodii Homerowych, albo wreszcie *Theagenesa* z Rhegion, dla tego że o Homerze pisał, pierwszym chcą mieć grammatykiem; tyle pewna że *Platon* pierwszy był, który teoretycznie mowę i jej brzmienia rozważać począł. On to mianowicie w swoim dyjalogu *Kratylos*, zebrał wszystkie grammatyczne spostrzeżenia Greków aż do czasów *Arystotelesa* i *Praxiphanesa*, którym inni w szeregu grammatyków także najpierwsze wskazują miejsce. Wywód znaczenia wyrazów *grammatikos*, *grammatike* i *grammatistes* okaże dowodnie, że na zasadzie nauki ani o twórcy, ani o wynalazcy grammatyki mowy być nie może. Przez grammatykę (*grammatike, he ton grammaton mathesis*), rozumiano pierwotnie naukę o pierwiastkach mowy, o brzmieniach nie tyle, jak raczej o ich piśmiennej postaci (*stoicheia, grammata*), a zdolność udzielania tej wiadomości innym uważano za nieposlednią sztukę (*techne*). Nauczyciel tych początków mowy nazywał się grammatystą (*grammatistes* albo też *grammatodidaskalos*), a powołanie jego nie przekraczało granic ćwiczeń w czytaniu i pisaniu. Nauka w ten sposób udzielana, była niezbędném przygotowaniem do wszelkiego zawodu, tak w życiu prywatném jako też i publiczném. Kto nie umiał ani czytać ani pisać, zwał się *agrammatos* (niepiśmiennym), albo *amathes* (nieukiem). Z tego względu zajmuje w edukacyi greckiej grammatyka zupełnie spółrzędne stanowisko z muzyką i gimnastyką, i zwała się tylko *grammatistiką*, nie troszczącą się wcale o zrozumienie wewnętrzne mowy. Między takim grammatystą a grammatykiem zachodziła ta różnica, że grammatyk nie był nauczycielem początków języka, ale mężem wydoskonalonym w grammatyce (*grammatikos*), tak że się wyższym studyjom języka z korzyścią mógł poświęcać. Takimi grammatykami, czyli znawcami języka nie byli grammatyści, lecz filozofowie i sofiści, którzy nie ograniczali zadania grammatyki na samo czytanie i pisanie, jak to z urzędu czynili grammatyści, ich nauczyciele, ale zajmowali się rozbiorem prawideł języka od pojedyńczych brzmień począwszy, aż do całości systemu języka. Filozofom zatém, a nie grammatystom zawdzięczamy właściwie tę naukę, którą grammatyką zowiemy: oni to pierwsi starali się dla potrzeb swojej dyjalektyki o to, że równie pojedyńcze pierwiastki jako i całe wyrazy, ich formy, tudzież budowa organiczna języka świadomą Grekom być po-

czynała. Nie podlega żadnej wątpliwości, że już i grammatyści zwracali przy danej sposobności uwagę swoich uczniów na różnice dyjalektyczne, na synonimy, pojedyncze etymologije, nie wdając się w zgłębianie naukowych zasad; lecz to pewna, że sofiści położyli około głębszego wnikania w znaczenie pojedyńczych wyrazów największą zasługę. Oni też to, ustalając prawidła retoryczne, kładli pierwsze podwaliny dla składni i przyczynili się głównie do rozklassyfikowania całego skarbu języka, na pewne osobne gromady, któreśmy z czasem *Częściami mowy* nazwali. Uporządkowanie tych gromad należy już jednak do następującej epoki. *Platon*, znakomity filozof grecki (urodzony r. 429 przed Chrystusem, zmarły 348), był pierwszym, który się odważył wystąpić z pewną teoryją języka, ogłaszając mowę za obraz, w którym się wszystkie rzeczy w umyśle naszym odciskają, za wyraz zupełnej zgody myśli z przedmiotem. Rozważanie języka na takiej podstawie, rozprzestrzeniało już znacznie granice pierwotnego celu grammatyki, i dla tego poczęto już teraz w przeciwstawieniu do owej dawnej *grammatistike*, rozróżniać *grammatike atelestera* (grammatyka niedokładna) od *grammatike telestera* (dokładna), a ponieważ ostatnia opierała się na filozoficznem rozbiorze (*krinein*) języka, dla tego znachodzimy w następującej epoce także i krytykę, jako osobną część grammatyki, aż dopiero szkoła *Kratesa* z Pergamum, odosobniła zupełnie krytykę od grammatyki. Nie dostrzegamy w tej epoce, aby się grammatycy troszczyli o zbadanie historycznego rozwoju mowy greckiej; nie rozpowiadają nam także nic o zaginionej pierwotnej mowie Greków, nie zajmują nas prastaremi formami, niby resztkami starej greczyzny, nie dowiadujemy się nic od nich, jaką drogą rozwijał się ich język z nieokrzesanych form do nadobnej flekcyi, analogii zakończeń i t. d. Nie masz tu jeszcze żadnej charakterystyki języka greckiego, prócz oderwanych pojedyńczych zdań, jak np. owo *Sokratesa*, przyznającego mowie Ateńczyków eufoniję (harmoniję brzmień), lub *Arystofanesa* o tragicznej mowie, którą się *Aeschiles* miał odznaczać, a przeciwko czemu znowu *Eurypides*, zbytnią sentymentalnością grzeszył i t. d. Lecz jedna ważna kwestyja zajmuje już całą starożytność, to jest ciekawość co do tego, czy język rozwija się wedle swojej przyrodzonej natury, czy też rozwój jego zależy wyłącznie od panującego zwyczaju mówienia. Jeden i drugi kierunek miał swoich zwolenników. Ci, którzy obstawali za naturalnym, regularnym rozwojem i kształceniem się form językowych, zwali się *analogistami*, ci zaś, którzy panującemu zwyczajowi taką władzę przypisując, w obronie zboczeń od tego zwyczaju, w obronie nieregularności występowali, zwali się *anomalistami*. Byli i tacy, którzy w chęci pośredniczenia między temi dwiema ostatecznościami, ani jednego ani drugiego nie potępiali, obydwa pierwiastki za konieczne w historyi języka uznając. (Lersch, *Sprachphilosophie der Alten, dargestellt an dem Streite ueber Analogie und Anomalie der Sprache*, Bonn, 1838). Obcemi językami nie zajmowali się jeszcze Grecy w tej epoce naukowo: jeżeli który Grek posiadał język obcy, to go się uczył praktycznie, wśród narodu, który nim mówił. Co do pojedyńczych części grammatyki, zasługują następujące względy na ogólną uwagę. 1) *Elementa języka*. Nie podlega wątpliwości, że już w tej epoce zajmowano się dosyć żwawo badaniem pojedyńczych brzmień tudzież ich natury. Sofiści, filozofowie, grammatyści, robili spostrzeżenia nad pojedyńczemi głoskami, nad akcentami, nad interpunkcyją i metrycznością języka. Mianowicie ostatnie było bardzo ważnym przedmiotem edukacyi greckiej, i nic dziwnego, że prawie większa

część nazwisk technicznych dla miar wiersza z tej epoki pochodzi, (*cf.* Rossbach Aug. i R. Westphal: *Metrik der griechischen Dramatiker und Lyriker nebst den begleitenden musischen Künsten*, cz. I, 1854 cz. II, 1856). Do liczby takich badaczy należy *Demokrit* z Abdery, *Hippiasz* z Elea i *Platon*. Zkąd Grecy swoje *grammata* t. j. pismo przyjęli, nie mieli w tym względzie żadnej pewności: poeci przypisywali ten wynalazek półbogom swoim. *Platon* (dyjalog *Kratylos* i *Filebos*) odróżnił pierwszy samogłoski (*fonoenta*) od spółgłosek (*afona kai afthonga*) i od półgłosek (semivocales: *ta au foneenta men ou, ou mentoi ge afthonga*). Wśród samogłosek zaprowadził już podział na długie i na krótkie, tudzież na średnie czyli półbrzmiące (*mesa* i *hemifona*). Co do akcentów nie mamy na to dowodu, aby już w tej epoce piśmienne znaki na oznaczenie różnego wymawiania samogłosek istniały, co także i o interpunkcyi powiedzieć trzeba, lecz jak przy czytaniu przestrzegali grammatyści, aby czytający pewne wyraźne przestanki zachowywał, tak samo miało się i z akcentami, których techniczne nazwy wszystkie już w tej epoce znachodzimy, mianowicie: akcent ostry (*oxys tonos*, lub *oxeia prosodia*); ciężki czyli głęboki (*barys tonos* lub *bareia prosodia*), i akcent przeciągły (*he peryspomene* scil. *prosodia*). Nawet przy etymologicznych i krytycznych rozbiorach, zwracano już uwagę na akcent. 2). *Części mowy, tudzież ich odmiana.* Rozgatunkowanie całego zapasu języka na pojedyncze klassy, które częściami mowy zowiemy, bardzo wolnym krokiem następowało. Nawet *Platon* rozróżnia tylko 2 części mowy (*mere* albo *moria tes lexeos*). Wiadomość Plutarcha jakoby Homer już był znał różnicę wszystkich części mowy, jest fałszywa. Dopiero u *Pythagoresa* znachodzimy imiona (*onomata*), jako wyrazy oznaczające rzeczy (*pragmata*). *Demokryt* z Abdery zdaje się znał już rozdział na *onoma* (imię) i *rhema* (słowo), klassyfikacya, która u *Platona* występuje już z całą świadomością wyraźnej definicyi. *Platon* dostrzegł, że wyrazy składające mowę, oznaczają albo rzeczy, albo też czynność, lub stan pewnych przedmiotów. Pierwsze nazwał *onomata*, drugie *rhemata*. Z obydwóch składa się cała budowa języka. Przez *rhema* zdaje się rozumiał *Platon* wszystkie te wyrazy, które nie oznaczały rzeczy, jakkolwiek wedle *Plutarcha* wypadałoby już Platonowi przypisać znajomość różnicy wszystkich części mowy. Co do *flekcyi* imion, to w tej epoce nie masz jeszcze poczucia potrzeby stałej deklinacyi; zewnętrzna forma wyrazu mało jeszcze umysł zajmuje. Nie masz także jeszcze nazwisk technicznych na oznaczenie różnicy liczb, przypadków, tak że w tym względzie jeszcze u Arystotelesa wielki niedostatek panuje. Co do różnicy rodzajów (*ta gene*) imion, to pierwszy *Protagoras* (na. 440 przed Chrystusem) podzielił już w tej epoce imiona na *arrena* (męzkie), *thelea* (żeńskie) i *ta skeue*, (nijakie). *Protagoras* zna już także i artykuł (*to arthron*) i uczy w tym razie, że za pomocą artykułu staje się mowa wyrazistszą, pewniejszą. Co do *Słowa* wiedzieć wypada, że ono w tej epoce nie zna jeszcze podziału na różne swoje rodzaje, mianowicie na formę czynną, bierną i na medium, jakkolwiek u Platona znachodzą się już i w tym względzie pewne przeczucia. Nie można także w tej epoce dowieść nazw dla trybów (modi, *enkliseis*, *ptoseis rematikai*). Formy te, a mianowicie *optativ*, *indicativ* i *imperativ* u Protagorasa istnieją, ale grammatyka nie ma świadomości o ich różnicy, i ich znaczeniu w pojedyńczych zdaniach. Ze względu na czasy (*tempora*) znachodzimy dopiero bardzo późno wyraźne tego ślady, że wyrażano przez odmienne formy słowa różnicę czasu, z całą grammatyczną świadomością; lecz same formy dla czasu teraźniejszego, przeszłego i przyszłego są we wszystkich

mowach tak stare, jak poczucie tych różnic istnienia; jednak dosyć długo, bo nawet u *Sofoklesa* i *Eurypidesa* myślano o podziale czasu w ogóle bez jasnego pojęcia o znaczeniu różnicy czasów grammatycznych. Filozoficzna szkoła Eleatów (ob. *Eleaci*) zdaje się pojmowała już (540—460) dosyć bystro różnicę czasu, gdy tylko 2 działy za właściwe uznawała, nie przyznając czasowi teraźniejszemu żadnej trwałości, tylko znaczenie chwili przejścia z przeszłości do przyszłości. *Platon* jest pierwszym, który nam teoryję czasów grammatycznych w części przedstawił, ucząc, że każde słowo oznaczać może nietylko obecną czynność, obecny byt, ale zarazem i przeszłą i przyszłą czynność. (Dyalog. Parmenides pg. 151, E.) Lecz na oznaczenie czasów grammatycznych nie znachodzimy jeszcze stereotypowych, technicznych nazwisk. *Platon* równie jak i niekiedy jeszcze *Arystoteles*, oznaczają w ten sposób różnicę form czasowych, że używają ku temu celowi innego słowa w czasie, który oznaczyć pragną, np. w celu oznaczenia czasu teraźniejszego powiedziałby *Platon*: kocham, dla czasu przyszłego powiedziałby: będę kochał i t. d. Z upodobaniem używa *Platon* na oznaczenie czasu teraźniejszego słowa *gignesthai* (stawać się) i *einai* (być), dla *futurum* zaś używa chętnie słowa *mello* (chcę). Z tego wszystkiego pokazuje się bardzo jasno, że nawet *Platon* sam nie może się jeszcze poszczycić jasną świadomością *wszelkich* różnic czasowych pewnej czynności, o ile takowa w grammatyczne formy ujętą być może, i mylą się ci, którzy mu wydoskonalenie *całej* teoryi czasów grammatycznych przypisyją, twierdząc, jakoby on już był znał różnicę czasów głównych i podrzędnych, lub jakoby miał jasne pojęcie o trojakim stanie każdej głównej przestrzeni czasu. Toby był cały zapas grammatycznych pojęć, które przed *Arystotelesem* znane były: ani mniej ani więcej. (Lersch l. c. t. II. *Sprachphil. der Alten dargestellt an der historischen Entwickelung der Sprachkategorien*, Bonn 1840; Jo. Classen, *De grammaticae graecae primordiis*, Bonnae 1829; K. Fr. Herm. Schwalbe, *Die Anfaenge der griechischen Grammatik*, *w Jahrbuch des Paedagog.* Magdeburg 1838; Herm. Schmidt, *Doctrinae temporum verbi graeci et latini expositio historica*, część I—IV, Friedland i Halla 1837—1842. Zob. mianowicie Dr. A. Graefenhan, *Geschichte der Klassichen Philologie im Alterthum*, Bonn 1843—1850. 4 tomy, któregośmy się przeważnie radzili, unikając wszelkich literackich wątpliwości tudzież sprzeczek). 3) *Składnia.* O składni, którą u późniejszych grammatyków alexandryjskich i bizantyńskich znachodzimy, o składni jako zbiorze prawideł budowy zdań i łączenia poprawnego wyrazów z sobą, w tym czasie jeszcze nic nie wiedziano. Miano przed sobą język w całem bogactwie form żyjący, nie potrzeba było przepisów, aby tych form dobrze używać, aby ten lub ów spójnik z odpowiednim trybem łączyć, po przyimku odpowiedni kłaść przypadek, bo to rozstrzygał sam duch żyjącego całą energią języka. Jednym względem, którym się już i tu rządzono, była harmonija mowy: składnia w tej epoce była więcej retoryczną aniżeli grammatyczną. Na tej drodze powstały niektóre reguły co do następstwa wyrazów po sobie (*technai retorikai*), które nie wznawiały wprawdzie żadnej reguły, ale zwolna nawodziły czytających do rozpoznawania regularnej budowy języka. Już *Platon* miał jasne pojęcie o istocie zdania, twierdząc, że w zdaniu (*logos*) potrzeba koniecznie dwóch części, mianowicie *onoma* i *rhema*. Nie był także Platonowi obcym zmysł dla pięknie i harmonijnie zbudowanego okresu, jak to wnosić wypada z dyjalogu *Kratylos*, pg. 425 i 431. B. Historya jednak składni w tej epoce, jako i w następnej, jest przeważnie historyją kategoryj retorycznych, a nie grammaty-

cznych (ob. *Bernhardy, Wissenschaftliche Syntax der griech. Sprache*).— *Epoka II. Od Arystotelesa aż do samowładztwa Augusta, cesarza rzymskiego. Szkoła grammatyków alexandryjskich w Egipcie. 336—30 r. przed Chryst.* Ubogi jeszcze w przeszłej epoce owoc grammatyki, słabe latorośle nauki zgłębiającej organizm języka, rozrastają się w obecnym okresie już w rozległe gałęzie, nader dostojnej umiejętności, obejmują całą filologiję i krytykę. Powszechna chęć nauki i erudycyi, tudzież teoretyczno-naukowe zajmowanie się literaturą, stanowią wydatne znamię umysłowego kierunku drugiej epoki dziejów grammatyki. Z upadającém i prawie gasnącém życiem publiczném w Grecyi, z chyleniem się wolności i swobody narodowej, jeżeli nie gasną zupełnie, to bardzo bledną samodzielne, oryginalne twory gienijuszów greckich: swoboda myśli chroni się pod skrzydła opieki penatów domowego siedliska, do prywatnej strzechy ludzi uczonych, którzy z nieopisaną pilnością badają pomniki, przypominające dawne świetniejsze czasy. Jakkolwiek zaś ani pilność pojedyńczych uczonych, ani dosyć obszerna opieka panujących w Grecyi, Egipcie i Azyi Mniejszej władców, nie potrafiła wskrzesić ostygłej z życiem narodowém nadobnej literatury greckiej, to krzątanie się nader skwapliwe tylu znakomitych mężów około literatury i wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej, przedstawia naszemu oku jeden z najpiękniejszych obrazów czynności umysłowej, tak że nie jest w naszej mocy nie uznać tego z jak największą wdzięcznością, iż właśnie w tej epoce położyli Grecy pierwsze rozległe fundamenta, na których świątynia wszystkich nauk do dnia dzisiejszego bezpiecznie spoczywa. Zamknięta dawniej w granicach półwyspu Greckiego, Włoch południowych i zachodniej Azyi Mniejszej, kultura, cywilizacyja i oświata Greków, sięga w tej epoce szczodrą nader dłonią krańców całego wówczas znanego świata. Taka supremacyja intellektualności nad zadawnionemi nałogami grubej, nieokrzesanej patryjarchalności, będzie po wszystkie wieki mieć w sobie coś uroczego, coś takiego, co każdy umysł światły i serce szlachetne ku sobie porywać będzie. Wśród tych intellektualnych zapędów umysłu ludzkiego, zajmuje grammatyka jedno z najwznioślejszych stanowisk, rozszerzając coraz bardziej zakres swojego powołania, w przeszłej epoce jeszcze bardzo skromnego. Arystoteles pojmuje jeszcze *zadanie* grammatyki wedle opinii swego nauczyciela Platona, jako najniższy szczebel nauki i edukacyi, niższy od muzyki i gimnastyki. Lecz Arystoteles poznał już bardzo jasno korzyść, jaką grammatyka dla życia i wykształcenia w ogóle przynieść może. Taką elementarną grammatyką zajmowali się jeszcze i teraz tak zwani grammatyści, do których wypada policzyć i *Epikura*, zanim się wyłącznie filozofii nie poświęcił. Dopiero w Alexandryi rozszerzyła grammatyka swoje granice, obejmując także *krytykę* i *hermeneutykę*, t. j. rozbiór szczegółowy i wykład nietylko słów, ale i całych myśli. Dążność tę spostrzegamy już u *Hekataeusza* z Abdery (320 r. przed Chr.), który pisał o poezyi Homera i Hezyjoda; u *Praxiphanesa* z wyspy Rhodos (250 r. przed Chr.); u *Apollodora* czyli *Autodora* z Kumae i innych. W ten sposób przybrała grammatyka te same rozmiary, które dla całej filologii (ob. *Filologija*) wystarczają. Rozróżniano jednak *niższą* i *wyższą* grammatykę (*grammatike ateles* i *enteles*, albo *mikra* i *megale*, mała i wielka), tak że do pierwszej kategoryi policzyć możemy grammatykę elementarną, do drugiej zaś całą teoryję języka, jako to: czytanie, rozbiór i krytykę pisarzów. Już wedle *Eratosthenesa*, uważano grammatykę za doskonałą biegłość w literaturze (*en grammasi*). Wyraz *grammata* przybrał już owo obszerne znacze-

nie, które z łacińskim wyrazem *literae*, oznaczającym literaturę, łączymy tak, że każdego, który się teraz zajmował literaturą, nazywano grammatykiem. Znachodzimy więc w tej kategoryi nietylko filologów i krytyków, ale także i retorów, filozofów, historyków, matematyków, fizyków, nawet poetów. Ostateczne ustalenie i wydoskonalenie zadania grammatyki (*grammatike enteles, idiaitera*) przypisują w ogóle *Arystofanesowi* z Byzancyjum, *Arystarchowi* i *Kratesowi* z Mallos. Oni to są założycielami i reprezentantami najważniejszych szkół grammatyków. *Arystarch* (ob. *Arystarch, krytyk alexandryjski*) w pierwszej połowie pierwszego wieku przed Chrystusem, pojmował już w bardzo obszernych granicach zadanie grammatyki, jak to wnosić można ze słów jego ucznia Dyjonizyjusza Trackiego. Według niego, grammatyka jest praktyczną znajomością pism najznakomitszych poetów (*interpretatio poetarum* u Rzymian) i prozaików; rozpada się na 6 części: 1) poprawne czytanie z dobrym akcentem; 2) wykład figur i przenośni poetycznych; 3) rozbiór wyrazów i całej treści pisma; 4) wywód etymologiczny; 5) wykaz analogii; 6) sąd o wartości utworów poetycznych, co nas już przenosi do estetyki. Ta Arystarchoska definicyja i ten podział grammatyki, używał w tej epoce takiego wzięcia, że go sobie prawie wszyscy grammatycy przyswoili. Chociaż bowiem niektórzy od samej definicyi grammatyki przez Arystarcha podanej, mniej więcej odstąpili, to wszyscy przyjmują głównie trzy pierwiastki w grammatyce, mianowicie: *to technikon*, czyli naukę języka w ogóle; *to historikon*, t. j. historyczną interpretacyją treści i objaśnienia osób, i *to idiaiteron* czyli *to kritikon*, t. j. krytykę. Tak samo pojmowali w tym czasie i Rzymianie zadanie grammatyki, nawet *Kwintylijan* zapatrywał się jeszcze na podział Arystarcha, gdy liczył do grammatyki rozbiór i krytykę treści danych pomników (*In grammaticis poetarum pertractatio, historiarum cognitio, verborum interpretatio, pronuntiandi quidem sonus.* Cic. Orat. I, 22; Quintil. I, 4, 2—7. *Haec igitur professio, cum brevissime in duas partes dividatur, recte loquendi scientiam et poetarum enarrationem; plus habet in recessu, quam fronte promittit. Nam et scribendi ratio conjuncta cum loquendo est, et enarrationem praecedit emendata lectio, et mixtum his omnibus judicium est*). Współczesny Arystarchowi *Krates* z Mallos, reprezentant szkoły pergameńskiej, różnił się przez to od swego poprzednika, że uważał krytykę za rzecz główną, grammatykę zaś tylko za służebnicę krytyki uważać kazał. Za nim poszli jego uczniowie, z pewném upodobaniem krytykami się zowiący, chociaż w definicyi i podziale grammatyki od Arystarcha się nie różnią. Kilka tych uwag niechaj wystarczy do poznania umiejętnych granic, w których w tej epoce grammatyka się doskonaliła. Za nim przystąpimy do szczegółowego rozbioru pojedyńczych naukowych faktów, które postęp grammatyki w tej epoce stanowią, wypada nam wprzód poznać cały szereg grammatyków, którzy w tym okresie do tak znakomitego wydoskonalenia grammatyki przeważnie się przyczynili.—Nie podlega żadnej wątpliwości, że pierwsze miejsce zajmuje tu uczeń Platona, *Arystoteles*, najsławniejszy filozof świata starożytnego, który przez ośm lat, od r. 343 począwszy, był nauczycielem Alexandra W., króla macedońskiego (ur. 384, um. 322 r. przed Chr. Ob. *Arystoteles*). Widzieliśmy już w poprzedniej epoce, jakie stanowisko zajmowała grammatyka, tak, że w niniejszym drugim okresie mowy już o tém być nie może, komuby palmę twórcy grammatyki przyznać wypadało. Lecz wdzięczna potomność, idąc za popędem serca, pragnie nawet i tych, co się przeważnie około wydoskonalenia pewnej nauki zasłużyli, uczcić sławą jej ojców, jej twórców, wynalazców.

Tak było w pierwszej epoce z Platonem, tak samo ma się rzecz w niniejszym okresie z Arystotelesem, bo olbrzymia energija jego umysłu, zmyliła pamięć potomków Platona. Wśród poli-historycznej erudycyi tego okresu, jest Arystoteles najświetniejszą gwiazdą ścisłej, systematycznej, gruntownej nauki. Prace jego filozoficzne pozostaną bezwątpienia najpiękniejszą jego zasługą; lecz będąc prócz tego obdarzonym niezwykłą bystrością umysłu, a posiadając nader rozległą znajomość pomników literatury greckiej, dostrzegł on w ustroju języka nader wiele ważnych organicznych zjawisk i sam w bardzo rozmaity sposób giętkości jego doświadczał. Władając z całą swobodą uczonego znawcy językiem, odkrywał Arystoteles w swoich pismach, szczególniej retorycznych, prawidła i cały organizm budowy języka z nader wielką pewnością i dokładnością. Obdarzony niepospolitą zdolnością poetyczną, był także znakomitym nauczycielem poetyki. W pismach filozoficznych poznajemy go jako głębokiego krytyka i zręcznego tłómacza utworów innych pisarzy; w księgach zaś politycznych przedstawia nam się Arystoteles, jako wielki znawca starożytności, historyi, geografii, literatury i sztuki. Rozporządzając bardzo zasobną biblijoteką, okazał się nie strudzonym w zapisywaniu aforystycznych uwag, spostrzeżeń i dla tego wszystkie jego pisma świadczą bardzo wymownie o nadzwyczajnej erudycyi i nauce Arystotelesa. Zobaczymy później, ile to bardzo donośnych grammatycznych zdobyczy grammatyka jemu zawdzięcza. Liczni jego uczniowie pracowali wszyscy nad wykończeniem tej naukowej budowy, którą ich mistrz sam wznieść potrafił. Względem grammatyki zasłużyli się szczególniej *Heraklid* z Pontu (pisał *O poetyce i poetach*, tudzież *O imionach; O muzyce*; *O retoryce* i i.), około 338 r. przed Chr. (ob. *Heraclides Ponticus*); *Praxiphanes* z wyspy Rodus (około 260 r. przed Chr.); tudzież jego uczeń *Hermippos* (pisał o nim dyrektor gimnazyjum chełmińskiego L. Łożyński, *Hermippi Smyrnaei Peripat. Fragmenta*, Bonn, 1832, 8); dalej *Klearch* i *Theophrast* z Eresos na wyspie Lesbos (żył około 372—286 r. przed Chr.), który to ostatni prócz poetyki i metryki, jak wielu innych perypatetyków, w pismach swoich retorycznych do wydoskonalenia składni znacznie się przyłożył. Równie jak szkoła perypatetyków, krzątali się także i stoicy około zbadania języka i przyczynili się niemało do wydoskonalenia mianowicie grammatyki filozoficznej. Założyciel *Stoy, Zenon* z Kittion (362—264 r. przed Chr.), wydoskonalił przy swojém filozoficzném rozpatrywaniu się w budowie języka grammatyczną terminologiję, i rozprzestrzenił za pomocą dyjalektyki rozbiór pojedyńczych wyrazów. Pisał prócz innych rzeczy: *O Homerze; O Empedoklesie; O Xenophoncie* i *O deklamacyi poezyi*. W jego ślady wstępowali liczni jego uczniowie, mianowicie: *Kleanthos* z Assos w Troi, *Ariston* z Chios, *Sphaeros* z Bosforu, *Persaeos* z Kittion, *Dyjogenes* z Babilonu, *Antipater* z Tarsos, *Archedemos* z Tarsos, i najsławniejszy i najuczeńszy *Chrysippos* ze Soli (279—207 r. przed Chr.), następca Kleantha w Stoa. Wśród nader licznych pism tego poli-historа starożytności, zasługują we względzie grammatycznym na wzmiankę: 1) *O anomalii w języku;* 2) *O elementach mowy;* 3) *O liczbie pojedyńczej i liczbie mnogiej*; 4) *O pięciu przypadkach deklinacyi*; 5) *O czasowaniu*. Dalej prócz wielu pism retorycznych i dyjalektycznych, pisał jeszcze w ogóle: 6) *O etymologii;* 8) *O synonimice* i w. i. Jakkolwiek szkoła Epikurejczyków (ob. *Epikur*) nie słynęła z zamiłowania nauk, to tyle pewna, że sam *Epikur* był początkowo grammatystą i miał pewne zdanie o warunkach kształcenia się języka, o retoryce, którą sam pisał. Z pomiędzy

jego uczniów zasługuje na zaszczytną bardzo wzmiankę *Philodemos* z Gadara w Syryi (około 50 r. przed Chr.), już to przez to, że napisał retorykę, już też przez to, że podał nam pewne wiadomości o swoim nauczycielu Epikurze, i że pisał *O poezyi i muzyce.*—Wśród wszystkich wypadków starożytności, nie masz, prócz przyjścia Jezusa Chrystusa, drugiego, któryby ze względu na rozpowszechnienie cywilizacyi, oświaty i postępu, taki wszechstronny wpływ był wywarł, jak wyprawa Alexandra W. do Azyi i Afryki, w celu zgruchotania perskiego barbarzyństwa podjęta. Tę wyprawę Macedończyków na Persów, która bardzo wielką i piękną część kuli ziemskiej, wpływowi jednego i to tak wysoko ucywilizowanego narodu, jakim Grecy wówczas byli, otworzyła, można także z Humboldtem uważać niejako za naukową expedycyję, za pierwszą wyprawę, w której śmiały zdobywca otaczał się uczonymi ze wszystkich zawodów, naturalistami, geometrami, historykami, filozofami i licznymi artystami. Nie tyle też sam fakt zburzenia państwa perskiego (331 r.), jak raczej przeniesiona do powstałych na jego ruinie państw grecko-macedońskich kultura grecka, pociągnęła za sobą równie w Azyi Mniejszej, Syryi, Fenicyi, Palestynie, jako i w Egipcie nader donośne skutki. Zbudowana przez tego wielkiego Macedończyka Alexandryja (ob. *Alexandryja*), zaćmiła pod troskliwą nader opieką panujących w Egipcie Ptolemeuszów greckie Ateny, nietylko w politycznym, ale w daleko wyższym stopniu i w naukowym względzie. Założona tu biblijoteka (ob. *Alexandryjska biblijoteka*), tudzież muzeum (ob. *Muzeum alexandryjskie*), dostarczały wszystkim uczonym jak najobfitszych źródeł do badania pisarzy i literatury greckiej. Charakterem tej epoki alexandryjskiej (ob. *Alexandryjska epoka*) jest wielka erudycyja i polihistoryczność, t. j. encyklopedyczne rozpatrywanie się we wszystkich pisarzach i we wszystkich naukach. Obok takich polihistorów zajęli niebawem grammatycy i krytycy takie stanowisko, że sława grammatyków alexandryjskich zaćmiła reprezentantów innych umiejętności. Grammatycy alexandryjscy położyli sobie za główne zadanie: gromadzenie jak najtroskliwsze wszelkich zabytków i pomników literatury greckiej, porządkowanie onych, poprawianie nadpsutych rękopismów i rozbiór wraz z objaśnieniem ich formy, niemniej jako też i ich treści. Aby temu zadaniu sprostać, potrzeba było nader wiele dzieł z natężoną ku temu celowi uwagą czytać i posiadać tyle cierpliwości, aby równie jeden wyraz, ze względu na swoję formę i treść umysł nasz zająć zdołał, jak i całość dzieła. Poświęcający się tej mozolnej pracy uczeni spowodowali niebawem uporządkowanie filologii, jako systematycznie ograniczonej nauki, tak że odtąd uważano za pojedyncze gałęzie filologii: grammatykę, wykład (*exegezę*) i krytykę. Filologija alexandryjska nie bawiła się zatém bynajmniej igraszką pojedyńczych słów, ale podniosła się do stopnia rozległej estetycznej krytyki; nie odziedziczywszy zaś po ateńskich uczonych ani dostatecznego słownika, ani pewności grammatycznej, odsłaniała z coraz większym rozmysłem i z coraz trafniejszém pojmowaniem ducha starożytności, za pomocą zbudowanej techniki grammatycznej, skarby literatury greckiej. Obok wielkiego zmysłu dla powszechnej literatury doskonalono szczegóły grammatyczne: co więcej, nie znamy drugiej epoki, któraby z takiém poświęceniem karczowała zarosłe różnemi chwastami pole dawnej literatury, jak właśnie epoka alexandryjska i to w tym celu, aby przekazać potomności wszystkie owe skarby w pewnym ładzie i składzie. Bez prac alexandryjskich grammatyków nie zdołalibyśmy wcale wniknąć w ducha starożytności, dla tego obo-

wiązkiem naszym jest wymienić tu najgłówniejsze szkoły grammatyków, które się w tej epoce w Alexandryi potworzyły. Przez taką szkołę rozumiano zaś nietylko ogół tych uczni, którzy od pewnego uczonego grammatyka naukę swoję pobierali, lecz i wszystkich tych, którzy się zwolennikami głównych zasad pewnego grammatysty być mienili. Wszyscy tacy tworzyli pewne zbiorowe ciało, niby naukową sektę, na której czele stał mąż, który swój system reprezentował. Za najznakomitszych grammatyków alexandryjskich uważać trzeba następujących: *Philetas* z Kos, żył na dworze Ptolemeusza I i był nauczycielem jego syna Ptolomeusza Philadelfa. Uczniowie jego byli sławni starożytni poeci *Theokrit* i *Hermesianus*. Philetas zajmował się szczególniej rozbiorem pojedyńczych słów i to mianowicie pieśni Homerowych. Pod jego wpływem kształcił się *Zenodot* z Efezu, biblijotekarz biblijoteki alexandryjskiej, żyjący około r. 280 przed Chr. Zenodot jest w historyi grammatyki i krytyki nadzwyczaj ważnem zjawiskiem, ponieważ on obydwie te nauki na zasadzie analogii badać począł. Zenodot porównywając język żyjący z językiem Homerowym, starał się wedle analogii poprawiać ostatni. Szczegółowy rozbiór Homera zniewolił go do zastanawiania się głębszego nad pojedyńczemi wyrazami, do ściślejszego rozgraniczenia części mowy, do odróżnienia artykułu od imienia i liczby podwójnej od liczby mnogiej. Pomiędzy uczniami lub też zwolennikami Zenodota, zasługują na wzmiankę: *Aristophanes* z Byzancyjum, *Sosibios* ze Sparty (około 275 r. przed Chr.), dla swoich prac o „synonimach" i dla komentarza do Alkmana; *Lykophron* z Chalcis (ca 275 przed Chr.), poeta i grammatyk, przy organizacyi biblijoteki w Alexandryi porządkował komików i napisał dzieło: *O komedyi; Rhianos*, rodem z Bene na wyspie Krecie (ca 240 przed Chr.), pisał o metryce i krytykował Homera; *Alexander*, Etolczyk (ca 275 przed Chr.), porządkował w biblijtece alexandryjskiej literaturę tragików; *Aratos* z Soli w Cylicyi (ca 275 przed Chr.); *Agathokles*, który napisał 7 ksiąg *Pamiętników (hypomnemata)* treści historycznej i geograficznej. Jego uczniem był grammatyk *Hellanikos*, sławny krytyk Homera, u którego znów uczył się *Ptolemeusz Epitheta*. Słuchając równocześnie także i *Arystarcha*, wystąpił przeciw niemu w obronie zasad Zenodotowych, które w osobném dziele wyłożył, zkąd takowe za pośrednictwem późniejszych grammatyków i do nas doszły. Prócz tego pisał *Ptolemeusz* kommentarz do *Odyssei* i osobną rozprawę *O stylu Homera*. Sławny polityk owych czasów, mąż około urządzenia biblijoteki alexandryjskiej bardzo zasłużony, *Demetryjusz* Faleryjski (296 r. z ojczyzny swej wypędzony, udał się do Egiptu), odznaczył się także na polu prac grammatycznych, pisząc o retoryce i estetyce. Prócz tego zbierał utwory różnych poetów, między innemi *Bajki Ezopa; Sentencyje 7-miu mędrców; Przysłowia* i t. d. Ważniejszym od wszystkich dotąd wymienionych grammatyków, jest uczony filolog *Kallimachos* z Cyreny (ca 270 przed Chr.), uczeń nie znanego bliżej grammatyka *Hermokratesa*. Nim wstąpił do muzeum alexandryjskiego, miał już osobną szkołę w Eleusinie, w pobliżu Alexandryi. Kallimachos miał przeszło 800 rozpraw napisać, przeważnie biblijograficznej i literacko-historycznej treści. Prócz tego zajmował się krytyką Homera i miał napisać kommentarz do Pindara. Z pomiędzy jego uczniów znani są: *Istros* z Cyreny (na 270); *Hermippos* ze Smyrny, już między parypatetykami wzmiankowany; poeta *Apollonios* z wyspy Rodus, który był także biblijotekarzem w Alexandryi i zajmował się krytyką Homera (A. Weichert, *Ueber das Leben und Gedicht des Apollonius von*

*Rhodus*, Meissen, 1821). Najsławniejszym atoli uczniem Kallimacha był *Eratosthenes* z Cyreny (276—196 przed narodzeniem Jezusa Chrystusa), biblijotekarz w Alexandryi, pierwszy który się *filologos* nazwał, a od innych *beta* był przezwany. Z jego szkoły wyszli: *Menandros*, *Mnaseasz*, *Aristis*, a mianowicie i *Aristophanes* z Byzancyjum, który wielki i ważny zwrot w rozwoju pojęć grammatycznych stanowi. *Aristophanes* z Byzancyjum, którego głoszą być uczniem już to Zenodota, już to Eratosthenesa, znów Dyjenizyjusza, Jambiskim zwanego, znów Euphronidasa, żył za Ptolemeusza III (246—221 r.), Ptolemeusza IV (221—204) i umarł dopiero za Ptolemeusza V (204—181 r.). Ze wszystkich pism jego wypadnie zrobić ten wniosek, że największy wpływ wywarł na niego system *Zenodota*. Aristophanes obejmował cały zakres filologii, jako grammatyk zaś starał się na zasadzie analogii uporządkować wątpliwe teoryje grammatyczne, które filozofowie potworzyli, tudzież przez rozbiór licznych pisarzów, dla całego systemu grammatyki niewzruszony położyć fundament. Jemu należy się sława wynalazku *znaków pisarskich* (interpunkcyi), *akcentów*, znaków *iloczasu*, *aspiracyi*, co tylko mogło być wynikiem gruntownej znajomości całej elementarnej grammatyki i metryki. Prócz tego słynie Aristophanes jako *lexikograf*, *etymolog*, badacz *synonimiki* i badacz różnicy *dyjalektów*. Pisał kommentarze do Homera, Hesioda, Alceusza, Pindara, Aristophanesa komika, podzielił ich na księgi i rozdziały i spisywał w krótkich słowach treść dzieł dramatycznych, i układał w ogóle dzieła pojedyńczych pisarzy w pewne osobne szeregi, np. Platona *dyjalogi* rozłożył na tak zwane *trilogije*. Największą atoli jego zasługą była klassyfikacyja wszystkich dzieł literatury greckiej, podnosząca to co było najlepszego, w tak zwanym *kanonie* literatury greckiej. Od sądu tu objawionego, zależał po większej części w następującym czasie los wszystkich greckich pisarzy; co tam osądzono za klassyczne, to używało powszechnego wzięcia, i tą drogą przechowała się aż do nas wiadomość o wielu greckich pisarzach, o którychbyśmy nic nie wiedzieli; tak jak znowu ci, których Aristophanes uznał nie godnymi kanonizacyi, na zawsze dla nas straceni zostali. Z tej sławnej szkoły wyszli następujący uczniowie: *Agallias* z Korcyry; *Diodoros* z Tarsos (*glossai Italikai* i *lexeis Attikai*); *Kallistratos*; *Artemidor* i późniejszy król *Ptolemeusz VII*, *Physkon*, który się krytyką Homera zajmował.—Najwznioślejsze atoli wśród wszystkich stanowisko zajmuje grammatyk *Aristarchos* z Samothraki (ur. ca 160, żył za Ptolemeusza Filometora; ob. *Arystarch*). Arystarch stworzył szkołę, z której około 40 znakomitych wyszło grammatyków. Umarł zaś w wieku 72 na wyspie Cyprze, dokąd się był schronił, gdy Ptolemeusz Filometor dogadzając jakiemuś dziwacznemu swemu kaprysowi, grammatyków z Alexandryi powypędzał. Powaga Arystarcha w starożytności była tak wielką, że każde jego słowo prawie za wyrocznię uważano i wolano raczej z nim błądzić, aniżeli się jemu sprzeciwiać. Starożytność uważała go za koryfeusza między grammatykami. Zręczność jego przy wykładzie poetów zjednała mu przydomek *Mantis*, co znaczy tyle co prorok, wróżbiarz, a po nim nazywano każdego dobrego grammatyka i krytyka „Arystarchem". Arystarch miał około 800 ksiąg różnych rozpraw grammatycznych napisać (*hypomnemata*), z których jednak kilka tylko fragmentów do nas przeszło. Zawiść, zdaje się i zazdrość, wywołała przeciwne Arystarchowi stronnictwo Antiarystarchejczyków, na których czele stanął pergameński grammatyk *Krates* z Mallos i żwawą oppozycyję przeciw alexandryjskim uczonym w ogóle prowadził. Sprzeczka literacka, jaka się między tymi dwoma znakomitymi mężami w sta-

rożytności wywiązała, odnosiła się mianowicie do tych kwestyj: czy język rozwija się i kształci wedle analogii, czy też wedle anomalii? dalej: czy wykład Homera powinien być historyczny, czy też allegoryczny? Z obydwóch stron występowali do walki nietylko sami przywódzcy (Arystarch sam jeździł do Pergamu, w celu przedysputowania Kratesa), ale i ich uczniowie (za Kratesem: Herodikos i Zenodot młodszy; za Arystarchem: Dyjonizyjusz Tracki i Parmeniskos) z mniejszym lub większym skutkiem. Ostatecznie zostało zwycięztwo po stronie Arystarcha, który w ogóle na najwyższym szczeblu wzrostu filologii w Alexandryi był stanął. Po Arystarchu starano się tylko jego nauki coraz więcej rozpowszechniać przez wyciągi z jego dzieł, które tylko z małych fragmentów nam są znane. Do liczby uczniów Arystarcha należą jego obydwaj synowie, *Aristagoras* i *Aristarch*; dalej *Dikaearchos* z Lacedemonu, z którego później wiele korzystał *Apollonijusz* Dyskolos. Prócz tego należy do uczniów Arystarcha: *Demetryjusz* ze Skepsis, zwolennik historycznego wykładu Homera; *Menekrates* z Nysy, *Satyros* zwany *Zeta*; *Mnazeasz*, któregośmy już między zwolennikami Eratosthenesa poznali; *Dionysodoros* z Troezeny, który zebrał był listy Ptolemeusza Lagi; *Ptolomeusz Pindarion*, znany tłómacz Homera; *Aristonikos*, syn grammatyka Ptolemeusza za czasów Kleopatry, był równie jak ojciec nauczycielem w Rzymie i słynął z uczoności. Aristonikos napisał obszerne dzieło o *Muzeum alexandryjskiém* i o *nieregularnej konstrukcyi (asyntakta) u Homera*, prócz tego wiele innych krytycznych rozpraw, ze względu na pisma Homera, Hesioda i Pindara. Dalej należy do zwolenników Arystarcha: *Parmeniskos*, występujący przeciw Kratesowi; *Demetryjusz Ixion*, już za Augusta, i z późniejszych jeszcze *Pamphilos*, *Archibios*, *Antiochos*, *Seleukos* i inni. Do znakomitszych uczniów szkoły Arystarcha w tej epoce, należy *Apollodoros* Ateńczyk. Apollodoros uczył się filozofii u Panaecyjusza z Rodus i u Dyjogenesa z Babilonu; grammatyki zaś słuchał w Alexandryi u Arystarcha, słynął mianowicie między latami 150—135 przed Chrystusem (ob. *Apollodor Ateńczyk*). Jako grammatyk zajmował się wykładem pojedyńczych wyrazów i pisał *O etymologii* i *o sposobie mówienia atyckim*. Prócz tego pisał *Kommentarz* do Sofrona i Epiharma (inne dzieła ob. *Apollodor*). Następcą Arystarcha w Alexandryi, był *Ammoniusz* Alexandryjczyk, który się szczególniej oddawał krytyce Homera i recenzyi pism Arystarcha, tudzież Platona. Nie mniejszej sławy, jako grammatyk, używał syn Ammonijusza, *Tryphon* (ca 70 lat przed Chrystusem). Tryphon należy do analogistów; zajmował się zaś równie elementami języka, jako też i deklinacyją i o większej liczbie *Części mowy* osobne rozprawy pisał: co więcej, nawet niektóre kwestyje składni, dotąd wielce zaniedbanej, poruszył. Jako krytyk zajmował się Homerem. Równocześnie z Tryphonem żył *Dyjonizyjusz* Tracki (ojciec jego pochodził z Tracyi) około roku 80 przed Chrystusem, jeden z największych i najszacowniejszych zwolenników Arystarcha. Przez swoję *techne grammatike* stworzył Dyjonizyjusz pierwszą praktyczną książkę grammatyki języka greckiego, która w późne wieki była podstawą nauki, po szkołach różnych grammatyków. Streszczając rezultaty studij grammatycznych w tej epoce, będziemy mieli trochę niżej sposobność zastanowić się szczegółowiej nad układem tej pracy, która była podstawą późniejszych grammatyk. Prócz tego pracował Dyjonizyjusz nad krytyką Homera, a rezultaty swoich poszukiwań pomieścił w swoich rozprawach: *Przeciw Kratesowi* i *O iloczasie*. Największą je-

go zasługą pozostanie bez zaprzeczenia ustalenie grammatyki formalnej, mianowicie ze względu na język Homera, i z tego powodu są pisma Dyjonizyjusza dla filologicznych badań poezyj Homerowych już ze względów etymologicznych, już to ze względu prozodyj i samego słownika, nader ważne. Prócz Dyjonizyjusza zasługuje jeszcze na uwagę jego uczeń *Tyrannion* (starszy) z Amisii w Poncie. Pierwotnie miał on się zwać Theophrastem, i żył na wyspie Rodus, lecz w czasie wojny Rzymian z Mithrydatem, zabrał go Lukullus jako jeńca do Rzymu. Tyrannion pracował szczególniej nad dziełami Arystotelesa i wielką w tym względzie położył zasługę (ob. *Arystoteles*). Z tego powodu dano mu przydomek *Filaristoteles*. Wpływ Arystotelesa widoczny jest u Tyranniona w jego defincyi grammatyki (*grammatike esti theoria mimeseos;* a nie *empeiria* lub *techne*, jak chciał jego nauczyciel Dyjonizyjusz), tudzież i w tém, że Tyrannion przyjmuje prócz znanych 3 akcentów (*bareia*, *oxeia* i *perispomene*) jeszcze 4-ty: *prosodia mese*. Tyrannion pisał prócz tego: *O ortografii* i *O prozydyi Homera*. *Tyrannion* (młodszy), zwany także Tyranion Phoenix, a dawniej Diokles, był niewolnikiem Terencyi, żony Cycerona, która go z tej niewolniczej kondycyi uwolniła i w swoim domu jako nauczyciela zatrzymała. Później powrócił Tyrannion znowu na Wschód i założył w Amisii w Poncie szkołę, w której u niego Strabon nauki pobierał. Tyrannion zajmował się grammatycznemi badaniami języka łacińskiego, mianowicie: *peri tes rhomaikes dialektou, hoti estin ek tes Ellenikes* (o pochodzeniu języka łacińskiego z greckiego), i o częściach mowy (*peri ton meron tou logou*). Nareszcie wypada nam wspomnieć o nader pilnym i sumiennym grammatyku, także zwolenniku Arystarcha, *Didymusie* z Alexandryi (ca 30 lat przed Chrystusem). Liczbę jego rozpraw podają na 3,500, które różnolitością swoją współczesnych w podziwienie wprawiały, a że nie były powierzchowne dowodzi ta okoliczność, iż mu zjednały przydomek *Didymos ho Megas* (Wielki). Jako grammatyk zważał Didymus szczególniej na panujący zwyczaj języka, i na właściwe znaczenie wyrazów, jak tego dowodzą jego pisma syntaktyczne o fałszywych konstrukcyjach, o języku tragicznym, komicznym i t. d. Prócz tego pisał Didymus kommentarze do Homera, do dramatyków Phrynicha, Sophoklesa, Euripidesa, Jona, zdaje się nawet i do Aristophanesa. Nie pominął także i liryków (*peri lyrikon poieton*), a mianowicie Pindara; zwracał uwagę także na sławnego lekarza Hippokratesa, na mówców *Izeusza, Demosthenesa* i *Hyperidesa* i t. d. Jako krytyk położył wielkie zasługi około Homera, zebrawszy w dziele swojém *Peri tes Aristarhou diorthoseos* nietylko wersyje Arystarcha, ale i te, które się przed lub po Arystarchu były pojawiły, dołączając do nich swoje zdanie. Pracowitość jego sięgała nawet i do literatury rzymskiej, jak o tém świadczy jego dzieło w 6-ciu księgach, przeciw Cycerona pismu *De republica* ogłoszone, co później było *Swetonowi* powodem do wystąpienia przeciw Didymusowi. Przy takim ogromie dzieł, chętnie się na to zgodzimy, że prace Didymusa były po większej części treściwemi wyciągami z innych pisarzy, w praktycznym celu przez Didymusa opracowanemi. Kommentarze jego były wyciągami z innych komentatorów, tak, że wypada nam uważać Didymusa, za pierwszego scholijastę (ob. *Scholijasta*), rodzaj filologów, od pierwszego wieku przed Chrystusem coraz więcej się upowszechniający. Prace późniejszych scholijastów, niedorównywają w niczém wartości objaśnień i zapisków Didymusa, ponieważ opierają się one wyłącznie na tym ostatnim, i ograniczają się ostatecznie na

krótkich uwagach, glossach (ob. *Glossa, Glossator*) marginesowych. Didymus zamyka szereg samodzielnych badaczy całego obszaru literatury greckiej, a otwiera zarazem nowy szereg tych filologów i grammatyków, którzy umieli się kontentować tém, co ich poprzednicy już byli zrobili. Ze szkoły Didymusa wyszli należący już do następującej epoki grammatycy: *Apion*, przezwany Plistonices (ob. *Apion*) i *Heraklid* młodszy z Pontu. (Literatura odnosząca się do prac grammatyków alexandryjskich, jest bardzo obfita. Znakomitsze pisma w tym względzie są: C. G. Heyne, *De genio saeculi Ptolemaeorum*; w jego, *Opusc. Acad.* I, pag. 76—134, VI, 436 i inne; J. E. F. Manso, *Alexandrien unter Ptolemäos*, II, w jego, *Vermischte Schriften*, 2 t., 1801, t. I, pag. 221—356, t. II, 321—414; C. D. Beck, *De Philologia saeculi Ptolemaeorum*, Lipsk, 1814; Drumann, *De rebus Ptolemaeorum*, Regiom, 1821. — O biblijotekach alexandryjskich czytaj: Bonamy, *Memoires de l'Acad. d. Inscr.* t. IX, p. 397; C. D. Beck, *Historia bibliothecarum Alexandrinarum*, Lipsk, 1779, przedrukowane 1829; Ger. Dedel, *Historia critica bibliothecae Alexandrinae*, Lugd. Bat., 1823; Klippel, *Ueber d. Alexandr. Musaeum*, Goettingen, 1838; Fr. Ritschl, *Die Alexandr. Bibliotheken*, Wrocław, 1838. — *O muzeach.* O muzeum alexandryskiém pisali, prócz dawniejszych Aristonika i Kallimacha, J. F. Gronoviusz i L. Neocorus (*Thesaurus Antiq. Graevii*, t. X i *Gronovii*, t. VIII; w nowszych czasach: Matter, *Essai historique sur l'ecole d'Alexandrie depuis le temps d'Alexandre le Grand jusqu' à celui d'Alexandre Sévère*, Paryż, 1820, 2 vol., 2-gie wydanie całkiem przerobione, Paryż i Lipsk, 1840; G. Parthey, *Das Alexandrinische Museum*, Berlin, 1838; Bernhardy, *Griechische Literatur*, t. I, pag. 359 sqq; G. H. Klippel, *Ueber das Alexandr. Museum*, Goettingen, 1838; Sueno Jo. Backmann, *Dissertatio academica, Primordia Musei Alexandrini investigans*, Helsingfors, 1840; ob. wreszcie spis nowszej literatury o tym przedmiocie w *Zeitschrift für d. Alt. Wiss.* 1839, Nr. 108—110, 1840, Nr. 23—25, 1841, Nr. 49—51, 120).—Równocześnie z owym nader ożywionym ruchem uczonych alexandryjskich, powstały wśród tych samych co w Egipcie okoliczności, osobne szkoły grammatyków w Azyi. Zanim Alexander W. przedsięwziął swoję wyprawę do Azyi, w celu zgruchotania barbarzyństwa perskiego za pomocą cywilizacyi greckiej, kwitnęła już w całej wschodniej Azyi oświata grecka. Greckie osady w Azyi Mniejszej: Eolczyków, Jończyków i Doryjczyków, zostawały w nieprzerwanym związku z cywilizacyją rodzimą w Europie: tu kwitnęły miasta, które nietylko przez handel, sztukę, ale i przez zakłady naukowe nieposledniej sławy używały, a które miały słuszną pretensyję szczycenia się sławą miejsc rodzinnych Homerów, Herodotów i pierwszych filozofów greckich. Po skruszeniu jarzma perskiego powstały w Azyi monarchije, które, z całém poczuciem uroku sławy egipskich Ptolemeuszów, w śmiałe z ostatnimi wstępowały zawody. Większa część tutejszych uczonych odbierała swoje nauki w Alexandryi, których zastęp znacznie się zwiększył, gdy Ptolemeusz VII (Eurgetes II Physkon) począł wypędzać uczonych z Alexandryi: miasta azyjatyckie stały się wtenczas przytułkiem dla licznych poetów, pedagogów i grammatyków alexandryjskich. Szkoły w Smyrnie, Efezie, Kolofonie, a szczególniej w Tarsos, używały nawet i u Rzymian ogólnego wzięcia i powszechnej sławy. Syryja znalazła w swoich Seleucydach godnych w tym względzie współzawodników z Ptolemeuszami; szczególniej *Antyjoch Wielki* pięknie się tu odznacza: stolicę jego Antyjochiję, zwano Małą Alexandryją. Lecz między

wszystkiemi państwami azyjatyckiemi, odznacza się szczególniej w tym względzie królestwo pergameńskie. Geograficznie bardzo korzystne położone, znalazło w swoich Attalusach godnych współzawodników Ptolemeuszów. Odznaczają się tu mianowicie *Attalus I*, *Eumenes II*, łożący liczne fundusze na założenie biblijoteki i wznawiający zaniedbaną trochę dla dogodniejszego papyrusu egipskiego, fabrykacyję pergamentu, tudzież *Attalus III*, wielki zwolennik nauk przyrodzonych. Literacka zawiść Egipcyjan wzbraniała wywozu papyrusu do Pergamu; a to dało Pergameńczykom powód do wznowienia panującego dawniej w Azyi zwyczaju, używania skór do pisania. Wydoskonaliwszy ten już od wieków przez Jończyków, na skórach kozich i owczych piszących, używany artykuł przemysłu literackiego, nazwali go wedle swojej stolicy pergamentem (*pergamene* scil. *biblos*). Najwięcej miał się do tego przyczynić znakomity grammatyk *Krates*, którego zaraz szczegółowiej poznamy. Reprezentantem bowiem pergameńskiej szkoły grammatyków jest właśnie *Krates* z Mallos, w Cylicyi. Krates obudził w Pergamie, gdzie kwitnęły tylko filozofija, matematyka i nauki przyrodzone, mianowicie przez swoję literacko-grammatyczną sprzeczkę z Arystarchem, także żywy interes i dla grammatyki. Krates bronił w rozwoju języka zasady anomalii, gdy tymczasem Arystarch za analogiją obstawał; w każdym swoim rozbiorze opierał się Krates stale na zasadzie anomalii, do allegorycznego sposobu objaśniania zmierzając, który Arystarch potępiał; co więcej, Krates odłączył krytykę, jako czynność logiki, od grammatyki, której zadaniem według niego ma być rozbiór wyrazów i form, gdy tymczasem Arystarch krytykę za integralną część grammatyki uważał. Krates umiał ten spór tak naukowo i poważnie prowadzić, że mu starożytni pisarze mimo ich zbytniego, prawie ślepego nabożeństwa dla Arystarcha, godne obok ostatniego przyznali stanowisko. Krates nie ograniczał się na samą grammatykę, lecz zajmował się także i sprawami politycznemi, jak o tém świadczyć się zdaje ten fakt, że go Eumenes II, król pergameński, wysłał do Rzymu jako posła, dla załatwienia nieporozumień, jakie między Rzymem a państwem pergameńskiem były zaszły (r. 167 przed Chrystusem). Przybywszy do Rzymu złamał Krates nogę i to przedłużyło jego pobyt w Rzymie, w czasie którego udzielał ciekawszej młodzieży rzymskiej naukę retoryki i grammatyki, i pierwszy zaznajomił Rzymian z tą nauką. Wróciwszy do Pergamu kierował swoją szkołą jak dawniej aż do śmierci (r. 142 przed Chrystusem). Spór z Arystarchem charakteryzuje ogólnie stanowisko Kratesa jako grammatyka. Całości jego systemu nie znamy, bo pisma jego zaginęły i tylko za pośrednictwem scholijastów zdołamy sobie pewne o jego pracach utworzyć pojęcie (zebrał je B. Thiersch, *Zeitalter und Vaterland des Homer*); są to rozmaite filologiczne kombinacyje, uwagi etymologiczne, ortograficzne, historyczne, etnograficzne, topograficzne, geograficzne i estetyczne. Głównie zajmował się Krates Homerem, dla czego mu dano przydomek *Homerikos*. Metoda jego nauki polegała na ujęciu donośniejszych przedmiotów w pewne pytania, które niby zagadki rozwiązywać kazał (ob. Matter, *Sur l'école d'Alexandrie* etc., t. II, pag. 43; gdzie się znajduje charakterystyka sposobu wykładu Kratesa, lecz jak Graefenhan l. c. twierdzi bez dostatecznych dowodów). Jako grammatyk pisał Krates, prócz ogólnych retorycznych rozprawek: *O mowie atyckiej (peri Attikes lexeos)*, dalej wypracował kommentarz do Hezyjoda, Euripidesa i t. d. Jako krytyk starał się uporządkować *Ilijadę* i *Odysseję* Homera (*diorthosis Iliados kai Odiseias*) i t. d. Między zwolennikami Kra-

tesa odznaczają się: *Herodikos* z Babylonu (ca 130 lat przed Chrystusem), który pisał kommentarz do Homera i rozbierał poetów komicznych; *Zenodot młodszy* z Mallos, współczesny Arystarcha i Kratesa, pisał prócz krytyki wykładu Arystarchowego: *O języku Homerowym (peri tes Homerikes synetheias)*, i kommentarz do *Theogonii* Hezyjoda; *Alexander* z Miletu (zmarły w Rzymie ca 86 lat przed Chrystusem); *Daphidas* z Telmissos, pisał: *O poezyi Homera*; *Nikander* z Kolophonu; *Asklepiades* (starszy) z Myrlei; *Demetryjusz Ixion* (już za Augusta żyjący, pisał *rozprawy krytyczne o exegezie)*, i wielu innych. W Pergamon pracował także jeszcze za Eumenesa I, *Karystios*, syn uczonego alexandryjskiego Sotadesa, i używał dość głośnej sławy, jako grammatyk i historyk. Z powyższego przeglądu widzimy, że kierunek prac grammatycznych w pergameńskiem państwie jest taki sam, jak w Alexandryi; lecz już dla politycznych względów, nie mógł on tu przybrać tak obszernych rozmiarów jak w Egipcie. Niebawem zapanowali i tu Rzymianie: życie literackie zamilkło w obec prokonsulów wszechwładnej Romy, lub też chroniąc się do innych miast Azyi Mniejszej, tudzież do Antyjochii, przyniosło nawet samym Rzymianom nie małą korzyść, gdy się ich młodzież w znakomitych szkołach, jakie na wyspie Rodus powstały, wymowy i filozofii uczyć przychodziła. — Poznawszy grammatyków, którzy w drugim okresie historyi grammatyki tą nauką się zajmowali, tudzież przypomniawszy sobie ich znakomitsze prace, wypada nam obecnie podnieść i uwydatnić najważniejsze rezultaty naukowe ich uciążliwych trudów, wypada nam zwrócić uwagę na prawdy i prawidła, dopiero w tej epoce odkryte lub ustalone, wypada nam pokazać te fakta, które niezaprzeczony postęp w rozwoju umiejętności grammatycznej stanowią. Dla większej przejrzystości rozbierzemy takowe wedle pojedyńczych działów, na które się grammatyka zwykle rozpada. Jakkolwiek grammatyka w ściślejszém znaczeniu, jako *meros technikon grammatikes*, jako *techne*, jako *scientia recte loquendi* dopiero przez uczonych alexandryjskich w całej doniosłości swego zadania opracowaną była, nie można zaprzeczyć, że wiele im te prace ułatwiły obserwacyje *Perypatetyków* pod chorągwią Arystotelesa, i stoików pod wpływem Zenona, rozbierających mowę jako wierny wyraz i obraz myśli i pojęć. Prace filozoficzne, badając organiczny rozwój języka, od pojedyńczych wyrazów aż do całości mowy, przygotowywały za pomocą retoryki *składnię;* grammatycy zaś alexandryjscy, rozbierając praktycznym sposobem dostępny im materyjał języka w literaturze, ustalali prawidła grammatyki elementarnej i formalnej, a więc tych części, które później pod ogólną kategoryję etymologii wciągnięto. W celu odkrycia niewzruszonych prawideł, wedle których język się zwykł rozwijać, oglądano się za pewną stałą zasadą badań grammatycznych. Zasadę tę chciano widzieć albo w przypuszczanej *analogii* albo *anomalii*, zjawiskach, któreśmy już w przeszłym okresie poznali. Od jednego lub drugiego kierunku, zależały też wyobrażenia i nauki, które ogłaszano: o początku mowy, o pochodzeniu, znaczeniu i klassyfikacyi wyrazów tudzież form grammatycznych. Skutkiem tego było zbogacenie bardzo poważne zasobów lexykograficznych i wznowienie zupełnie nowe całej etymologicznej części grammatyki. Przy tém wszystkiém przeważał kierunek wyłącznie praktyczny: ograniczano się na samą mowę grecką; bo chociaż tłómaczenie Biblii świadczy o znajomości języków: syryjskiego, chaldejskiego i fenickiego, między uczonymi alexandryjskimi; chociaż niektóre książęce osoby, jak *Mithridates* król Pontu i *Kleopatra*, słyną z tego, że rozmaite

znali języki, to śledzenie prawideł języka z więcej jak jednej greckiej mowy nie było na początku tej epoki znane. Dopiero w końcu tego okresu znachodzimy, w skutek bliższych stosunków Rzymian z Grekami, prace porównywające budowę języka greckiego z łacińskim, jakeśmy to widzieli u *Didymusa*, *Asklepiadesa* (młodszego) i *Tyranniona* (młodszego), dowodzącego tego w późne bardzo, bo aż w nasze lata, głośnego fałszu, że język łaciński powstał z greckiego. Ale natomiast zajmowali się Grecy już w tej epoce porównywaniem narzeczy (dyjalektów) greckich, biorąc za podstawę czyli regułę dyjalekt attycki. Ztąd wynikły zbiory tych różnic dyjalektowych, glossami (*glossai, lexeis*) zwane, a różnice pojedyńczych wyrazów dały początek *lexykografii*. Równie troskliwie pracowano nad całą elementarną grammatyką, mianowicie nad ortografiją, interpunkcyją, prozodyją, aspiracyją, metryką (co do ostatniej mianowicie pisma: *o muzyce, o poetach*). Formalną część grammatyki opracowywano więcej w pojedyńczych, urywkowych częściach po licznych kommentarzach, aniżeli w jednolitym systemie. *Składnia* jest jeszcze i teraz przeważnie retoryką. Bądź jak bądź, najbardziej nam nad tém ubolewać trzeba, że nas te prace w całości swej nie doszły, ale tylko z pojedyńczych fragmentów o ich naukowej wartości sądzić możemy, i to jeszcze nie z zupełną pewnością, bo nie wszystkie fragmenta, scholije, glossy, zapiski lexykalne, są zebrane i krytycznie wydane. Nie wszyscy też grammatycy i filozofowie, do zbadania mowy się przyczyniający, mają równą wartość (Jo. Classen, *De grammaticae graecae primordiis*, Bonn, 1829 i Lersch, *Sprachphilos. d. Alt.* I, II). — Największy wpływ na postęp grammatyki wywarł *Aristoteles* (M. Seguier, *La philosophie du langage d'après Aristote*, Paryż, 1838; Jo. Classen l. c. i Lersch, II, pag. 258), którego teoryja co do prawideł rozwoju języka, skłaniała się do anomalistów (*thesis*), lecz w ogóle budował Arystoteles więcej na praktycznych spostrzeżeniach, i z tego względu stanowi on organiczne przejście z oderwanej teoryi grammatycznej Platona do empirycznych przeważnie prac alexandryjskich grammatyków, którzy przy rozbiorze pomników języka wyłącznie na historycznych dowodach opierać się starali. Uczniów Arystotelesa prześcignęli stoicy (Rud. Schmidt, *Stoicorum grammatica*, Halla, 1839), którzy ogromny wpływ na całe usystematyzowanie grammatyki wywarli, a mianowicie: *Chrysippos* z Soli (Chr. Petersen, *Philosophiae Chrysippeae in notionum dispositione posita*, Altona, 1827). Stoicy uważali mowę za utwór natury (*fysei*), lecz przy całém zwolennictwie dla analogii, pozwalali na to, aby rozum miał także prawo wpływać na kształtowanie się tak pojedyńczych wyrazów, jako i całego układu mowy: mowa, jako twór natury, miała zostawać pod kontrolą ducha, rozumu. Stoicy pierwsi ustalili różnicę 6-ciu części mowy, i stworzyli teoryję nauki *o słowie*: większa część technicznych nazwisk grammatycznych jest utworem bystrej filozofii stoików. W Alexandryi jednak zaćmił Arystoteles wpływem swojej doniosłości, naukę stoików. *Epikur* wraz z swoją szkołą uważał mowę za wynik tak natury, jako też potrzeby porozumiewania się ludzi między sobą, którzy się ostatecznie na pewne wyrazy i zwroty zgodzili. Zdanie to podzielała także szkoła *megarycka*. Wśród licznego szeregu grammmatyków alexandryjskich odznaczają się prócz *Zenodota*, który się nie mało przyczynił do ściślejszego rozklassyfikowania części mowy, do odróżnienia artykułu od imienia, liczby podwójnej (dualis) od liczby mnogiej (pluralis), przedewszystkiém: *Aristophanes*, *Aristarch* i *Krates*. Aristophanes wychodził z tej zasady, że do

rozbioru pisarza należy koniecznie gruntowna znajomość jego narzecza, a więc prawideł panującego zwyczaju w języku przedewszystkiém badać należy. Aristophanes zaprowadził piśmienne znaki dla interpunkcyi, dla akcentu i dla aspiracyi; wzniósł reguły o rodzajach, liczbach, przypadkach imion, pisał o czasach słowa, zbierał i wyjaśniał dyjalektyczne *glossy* i *lexeis*. U scholijastów przechowały się ślady jego rozległych badań. *Aristarch* ze Samothraki, uczeń jego, ustalał reguły ortografii, akcentuacyi, aspiracyi, metryki: przez Arystarcha, albo przynajmniej za jego czasu, rozszerzono części mowy do 8-u, cała formalna grammatyka zdobyła sobie więcej pewności. Obok tych *analogistów*, zajmuje godne miejsce *Krates*, anomalii broniący, szczególniej przez określenie pewniejsze zadania grammatyki, i odłączenie od niej krytyki. Krates uważał grammatykę za sztukę (*techne*), za umiejętność, opierającą się na krytyce i exegezie. Krytyka stanowiła tu osobny, logiczny pierwiastek, część racyjonalną, filozoficzną grammatyki; *exegeza* zaś przedstawiała pierwiastek historyczny; a grammatyka w ściślejszém znaczeniu obejmowała cały formalny zapas języka. Zwolennicy tego kierunku zwali się *technikoi* (*artigraphi* u Rzymian), w przeciwstawieniu do *empeirikoi*, którzy uważali grammatykę za konglomerat grammatycznych szczegółów, zbiór reguł stwierdzonych przykładami, reguł, które się na drodze empirycznego, praktycznego dostrzegania znachodzą. Prace tych mężów były nietylko drogoskazem, ale że tak powiem, niewyczerpaném źródłem dla nauki ich uczniów i zwolenników, którzy robiąc sobie z kommentarzy swoich mistrzów mniejsze lub większe wyciągi, starali się w pewien system je ułożyć. Takiém dziełem jest najstarsze, pierwsze praktyczne *Kompendium grammatyki greckiej*, całkowicie nam dochowane, które uczeń Arystarcha *Dyjonizyjusz* Tracki napisał pod tytułem: *Techne grammatike*, wydane przez P. Cirbied w dziele zbiorowém: *Mémoires et dissertations sur les antiquités nationales et etrangères, publiées par la societé des antiquaires de France*, t. VI, Paryż, 1826; wedle textu bizantyńskiego (istnieje także armeńskie opracowanie tej grammatyki z IV lub V wieku, zawierające 5 rozdziałów więcej aniżeli grecki text bizantyński, pierwsze wydanie u Fabrycyjusza, *Bibloth. Graeca*, VI, p. 311—319; później u J. Bekkera, *Anecdot. Graeca*, II, p. 627—643, gdzie także znajdujemy wszystkich jej scholijastów). Dyjonizyjus uważał grammatykę za *empeiria*, był zatém przeciwnikiem techników, mimo to że swemu dziełu dał tytuł *techne*, co w ten sposób należy rozumieć, że za pomocą empiryi znalezione reguły i prawidła mowy, naukowo w jeden system ułożone zostały. Całe dzieło nie przekracza nigdzie granic empirycznych, praktycznych faktów. Grammatyka ta nie wielkiej rozciągłości, stała się podstawą wszystkich późniejszych grammatyk, była długie wieki powszechną książką szkolną, w szkołach grammatyków. Okoliczność ta sprawiła, że w rękopismach, które nam ją przechowały, nie posiadamy jej pierwotnej autentycznej formy, ale znachodzimy już to wiele późniejszych wtrętów, zmian, skróceń i t. d. Ztąd pochop do podejrzeń, czy nie jest to późniejsza jaka, nieznanego autora kompozycyja, które jednak zamilknąć musiały przed gruntownym wywodem Lerscha, (*Sprachphilos. d. A.* t. II), jej autentyczności dowodzącego. Całe dziełko ogranicza się na grammatykę elementarną i formalną, składni zaś, należącej wedle wyobrażeń wieku do retoryki nie masz. Dla dania czytelnikowi pewnego wyobrażenia o tej pierwszej praktycznej grammatyce, zapisujemy tu za przykładem Graefenhana z *Bibliotheca Graeca Fabricii-Harlesii*, jej treść, przywodząc tytuły pojedyń-

czych rozdziałów: I. *O grammatyce* (przytoczyliśmy to miejsce na początku tej epoki, mówiąc o zadaniu, jakie sobie w tej epoce grammatyka wyrobiła); II. *O czytaniu*; III. *O akcencie;* IV. *O znakach pisarskich* (o średniku); V. *Jak się różni średnik od przecinka;* VI. *O deklamacyi;* VII. *O głoskach*; VIII. *O zgłoskach* (syllabach); IX. *O długiej zgłosce;* X. *O krótkiej zgłosce;* XI. *O zgłosce wątpliwej (anceps, koine)*; XII. *O różnych sposobach mowy (lexis);* XIII. *O zdaniu (logos);* XIV. *O imieniu*; XV. *O słowie;* XVI. *O konjugacyi (peri syzygias)*; XVII. *O perispomenach* (t. j. słowach mających akcent przec. na ostatniej zgłosce); XVIII. *O słowach na* mi; XIX. *O imiesłowie (metoche)*; XX. *O artykule*; XXI. *O zaimku (antonymia)*; XXII. *O pierwiastkach (prototypon)*; XXIII. *O przyimkach (prothesis)*; XXIV. *O przysłówku (epirrema)*; XXV. *O spójnikach (syndesmos* może też w ogóle wszystkie partykuły oznaczać). Nie brakło Dyjonizyjuszowi na uczniach i zwolennikach (Tyranion starszy); lecz znalazł także zaciętych przeciwników w tak zwanych technikach (bo walka tych 2-ch pierwiastków techników i empiryków, przenika całą następującą epokę, tak jak obecna opierała się na ścieraniu się anomalistów i analogistów), dla których grammatyka była umiejętną sztuką, a nie wedle zewnętrznych zjawisk dokonanym zbiorem reguł. Odznaczyli się w tej oppozycyi przeciw Dyjonizyjuszowi *Ptolemeusz* ze szkoły perypatetyków *(Sextus Empiricus adv. Mathem.)*, *Asklepiades* (młodszy) z Myrlei, który za czasów Pompejusza uczył grammatyki w Rzymie i Hiszpanii. Asklepiades uważał grammatykę za sztukę *(techne)*, t. j. za systematyczną naukę języka poetycznego i prozaicznego; i podzielił swoję grammatykę na trzy części: techniczną, historyczną i grammatyczną. Pisma jego zaginęły; znane nam tylko są przez scholijastów. Cały materyjał grammatyczny, na który się druga epoka zdobyła, przedstawia nam się w takim stanie: I. *Grammatyka elementarna:* a) *Głosownia.* Widzieliśmy, że już Platon badał naturę brzmień ludzkich i głównych różnic między niemi się już dopatrzył. Arystoteles pisał osobne dzieło w trzech księgach: *O głoskach*, a chcąc zbadać istotę każdego brzmienia, jako składowej części wyrazu, opierał się na różnicy naturalnego dźwięku *(psofos)*, artykułowanego, z pewną świadomością urobionego brzmienia *(fone)* i głosu. Pierwszy uważał Arystoteles za wynik oddziaływających na siebie ciał natury, drugi za wynik i skutek życia duszy *(he de fone psofos tis estin empsychou)*, przyczém nie zapomniał o różnicy głosu ludzkiego a zwierzęcego, ponieważ pierwszy wyraża pewne pojęcia, drugi zaś nie wyraża żadnych pojęć i nie pozwala się ująć na piśmie *(agrammatos)*. Gdy zatém głos zwierzęcia jest tylko wyrazem affektów, staje się głos ludzki *słowem (logos semantikos)*, albo *imieniem (onoma)*, staje się za pomocą ducha stworzonym symbolem *(symbolon)*, czyli *obrazem (homoioma)* przedmiotów. Składowe części wyrazu są pojedyncze, osobne, niepodzielne brzmienia, bo nie każde brzmienie jest pierwiastkiem językowym. Wszystkie brzmienia rozpadają się wedle Arystotelesa na 1) *Samogłoski*, które same przez się słyszeć się dadzą, a których 7 liczył; 2) *Półgłoski* (*Semivocales, to hemifonon*), które tylko za pomocą uderzenia organów mównych *(meta prosboles)* słyszeć się dają, jak np. przy ς, σ. 3) *Spółgłoski (to afonon)*, które ani nawet za pomocą uderzenia organów mównych o siebie słyszeć się nie dadzą, ale dopiero samogłoski w tym celu potrzebują np. *g*, *d*, i t. d. Wszystkie te brzmienia dzielą się znowu na osobne klassy; *a*) według organów mównych, za pomocą których urabiane bywają;

*b*) wedle mocnego lub słabego przydechu (aspiracyi), którego przy wymawianiu pojedyńczych brzmień stłumić nie można; *c*) wedle długości lub krótkości i *d*) wedle różnego przycisku (akcentu), z jakim się wymawiać zwykły. Zbieg (*syllambanein*) samogłoski ze spółgłoską tworzy zgłoskę (syllabę), która w oderwaniu nie oznacza żadnego pojęcia. Wedle *Arystotelesa* nie tworzy zatém jedna samogłoska syllaby, bo warunkiem syllaby jest koniecznie zbieg głosek. Co do spółgłoski *r* był już Arystoteles w powątpiewaniu, czy ona z drugą spółgłoską nie mogłaby bez pomocy żadnej samogłoski tworzyć syllaby. Uczeń jego Arystotexenos pracował także nad głosownią, ale więcej z muzycznego i metrycznego aniżeli grammatycznego stanowiska. Równie bystro rozważali także stoicy tworzącą się z pojedyńczych brzmień mowę, rozróżniając dźwięk chaotyczny i głos zwierząt od artykułowanego brzmienia mowy, już wynikiem myśli będącego (*apo dianoias ekpepompemene*). Głos artykułowany da się ująć pismem (*engrammatos*), lub też nie (*agrammatos*), ów piśmienny tworzy wyraz (*lexis*). Wyraz składa się z pojedyńczych brzmień (*grammata*), których liczyli 24. Przy brzmieniu rozróżniano sam głos (*stoicheion*) od znaków piśmiennych (*charakter tou stoicheiou*) i od nazwy (*onoma*) temu brzmieniu służącej np. beta. Pierwiastki elementarne mowy składają się ze 7 samogłosek: $\alpha$, $\varepsilon$, $\eta$, $\iota$, $o$, $\upsilon$, $\omega$, ze 6 spółgłosek: $\beta$, $\gamma$, $\vartheta$, $\varkappa$, $\nu$, $\tau$; pozostałe zatém 11 brzmień uważali stoicy za półgłoski. Z tych brzmień tworzą się wyrazy (*lexeis*), które albo wyrażają pewne pojęcie, lub też nie wyrażają żadnego np. blitri: tylko pierwsze stają się słowem (*logos*), które zawsze pewne pojęcie w sobie zawierać musi. Celem tego rozbioru nie jest u stoików, jak i u Arystotolesa nie była wyłącznie grammatyka, ale filozofiija mowy i dyjalektyka, lecz każdy myślący badacz łatwo dostrzeże jak to głęboko potrafiła już starożytność wniknąć w naturę przyrodzoną i w istotę brzmień mowy ludzkiej. Grammatycy alexandryjscy rozbierali głoski w wyłącznie praktycznym, grammatycznym celu, jako elementa żyjącej mowy. Dzielili zatém głoski wedle ich wewnętrznej istoty i wedle ich wymowy, co stanowiło podstawę nauki o akcencie, podstawę przemiany pojedyńczych głosek na inne pokrewne, a przedewszystkiém podstawę flekcyi, mianowicie imion i odróżniania rodzaju imion. Dla tych względów ustaliła się u grammatyków alexandryjskich, przez owe filozoficzne dystynkcyje przysposobiona, nowa terminologija dla niektórych głosek, np. rozróżniano 1) *grammata protaktika* (*literae praefixae*), głoski przed wyrazem stawiane; 2) *hypotaktika* (*literae suffixae*), głoski *do* wyrazu przyczepiane i 3) *ametabola* (*literae liquidae*), płynne; 4) *telika*, głoski na końcu imion mężkich, żeńskich i nijakich dla wszystkich 3 liczb używane i t. d. Wszystko to znachodzimy już w głosowni *Dyjonizyjusza* Trackiego. 6) *Ortografija*. O poprawnej pisowni dopiero wtenczas myśleć można, gdy język posiada tak dokładne postaci piśmienne, tak dokładny alfabet, że za pomocą niego wszystkie brzmienia języka z jak największą akuratnością pismem ująć się dadzą. Po różnych w tej mierze próbach (ob. Graefenhan, *Geschichte der klassischen Philologie*, tom I, § 8) ustalił się za pośrednictwem Jończyków, którzy pierwsi alfabet semicki od Fenicyjan przejęli, alfabet składający się z 24 znaków piśmiennych u wszystkich Greków. Za rządów Archonta Euklidesa (403 r. przed Chr.) zaczęli go używać Ateńczykowie w pismach publicznych i dla tego nazywał się ten alfabet *alfabetem Euklidesa* (*he met Eukliden grammatike*), w przeciwstawieniu do dawniejszego atyckiego pisma, które tylko 16 postaci liczyło. Reforma ta dokonaną została bez naj-

mniejszego zamięszania w literaturze, pisano tak jak publiczny nakaz był zawyrokował. Dopiero gdy grammatycy alexandryjscy w celu ustalenia za pomocą ścisłej krytyki textu pisarzów, różne niedogodności panującej pisowni odkrywać poczęli, starano się o ustalenie prawideł grammatycznych dla ortografii, a największą zasługę położył w tym względzie *Arystarch*. On pierwszy stanowił reguły, wedle których wyrazy łącznie lub też rozłącznie pisać należy, czy spółgłoski podwajać się godzi, czy ze względu na metrum u słów Homera augment pisać można i t. d. Po nim zajmowali się *Drakon* Stratonicki, *Tyrannion* (starszy), *Tryphon* i *Didymus* (młodszy) ortografiją. 1) *Znaki pisarskie*. Od znaków pisarskich zależy zrozumiałość mowy, którą to prawdę już Arystoteles bardzo jasno pojmował, tak że istnienia znaków pisarskich już w tym czasie zaprzeczyć nie można, lecz pierwszym, który ich użytek na zasadzie pewnych reguł grammatycznych upowszechnił, był *Aristophanes* Byzantyńczyk. *Dyjonizyjusz* Tracki zna 3 znaki pisarskie: kropkę, średnik i przecinek i podaje reguły jak ich używać, takie, jakiemi się jeszcze dziś rządzimy. 2) *Akcentowanie*. W skutek politycznych wypadków, jakie w tej epoce narodowością grecką poniewierać zaczęły, ujrzała się mowa grecka wystawioną na wielkie niebezpieczeństwo z tego względu, iż poprawna wymowa wielu wyrazów przy gasnącém życiu publiczném zupełnie się zacierać poczynała. Ztąd pochop utrwalenia tej wymowy za pomocą znaków piśmiennych a mianowicie akcentów, których poprzednio przy swobodnie panującej i żyjącej mowie greckiej nie było potrzeba. Praca ta była połączoną z jak największemi trudnościami: sumienność największa, gruntowna nauka, pilność, bystrość, a przedewszystkiém pewien takt naukowy dokazał chlubnie tego dzieła. *Arystoteles* pojmował bardzo jasno ważność tego zadania, a *Aristophanes* Byzantyńczyk pierwszy wznowił odpowiednie na ten cel znaki i ustalił reguły grammatyczne ich używania. Obok niego główna zasługa należy się w tym względzie *Arystarchowi*, który we wszystkich swoich kommentarzach wymowę każdego wyrazu odpowiednim akcentem oznaczał; lecz jeszcze daleko później (bo za czasów Plutarcha) są rękopisma stale akcentowane, nader wielką rzadkością. *Arystarch* opierał się tu nietylko na analogii, ale i na panującym zwyczaju, sprzeciwiającym się nie raz grammatycznym regułom; Homer był dla niego gwiazdą, za którą wyłącznie postępował. On też pierwszy ustalał reguły dla *enklityk* i *anastrofy*. Później pisali jeszcze o akcentach *Tryphon* i *Tyrannion*, *Dyjonizyjusz* Tracki nie pominął w swojej grammatyce akcentów, podał atoli bardzo skąpe w tym względzie wskazówki. 3) *Aspiracyja*. Już Aristoteles rozróżnia dwojaki przydech, jaki przy wygłaszaniu brzmień artykułowanych słyszeć się daje, mianowicie: ostry czyli gruby (*dasytes*, *asper*) i słaby czyli cienki (*psilotes*, *lenis*). W Egipcie pierwszy *Lysaniasz* na to zjawisko pilne miał oko; lecz znakiem piśmiennym dopiero *Aristophanes* począł aspiracyją stale oznaczać. Przydech ten zwał się *pneuma*, pisma więc o tej kwestyi tytułowano *peri pneumaton*. Najstarsi grammatycy używali na oznaczenie przydechu postaci podzielonego H, mianowicie ⊢ dla przydechu ostrego (῾), a ⊣ na oznaczenie przydechu lekkiego (᾿). *Arystarch* pierwszy przepisał w tym względzie pewne prawidła, tak ze względu na początkowe, jako też i na w środku wyrazu stojące głoski. W ostatnim razie rozstrzygała etymologija schodzących się ze sobą wyrazów, niekiedy także i ich znaczenie. Późniejsze rękopisma poczęły te znaki zaniedbywać, szczególniej w środku wyrazów. Prócz wzmiankowanych grammatyków pisał o aspiracyi *Tryphon*,

i pracę te wydał *Walkkenaer* przy edycyi *Ammoniusza*, Lugdun, Batavor. 1739, 4, pagina 207 — 243. c) *Metryka*. Jak w przeszłej epoce, tak i w obecnej uważano jeszcze metrykę nie za część grammatyki, ale raczej odsyłano ją do muzyki. Z tego względu położyli mianowicie ci pisarze, co o muzyce pisali, wielkie zasługi około ustalenia warunków metryczności. *Arystoxenos* z Tarentu badał bardzo skrupulatnie istotę głosek i w ogóle całą głosownię: opracował całą muzyczną i rytmiczną stronę języka w swojej nauce *Harmonii* w 3 księgach. Pozostałe fragmenta zebrał Feussner, *Arystoxenos Grundzuege der Rythmik*, Lipsk, 1840. Arystoteles odsyła naukę o głoskach i zgłoskach, także do metryki. Pisali o metryce w tej epoce, prócz Arystotelesa: *Theophrast* z Erezu, *Heraklid* z Pontu, *Zenodot*, a mianowicie *Arystophanes* z Byzancyjum, *Arystarch*, *Drakon* ze Stratoniki (około r. 100 przed Chr.), wyd. G. Hermann w Lipsku 1812, *Heliodor* i *Dyjonizyjusz* Tracki. W szkołach liczono zgłoski i układano z pojedyńczych gatunków wierszy szemata metryczne. Prócz wiersza epicznego, heroicznego (*rhythmos heroos*), rozbierano budowę wierszy dramatyków i liryków, a mianowicie Pindara (*Studyja* Boeckha o Pindarze). — II. *Grammatyka formalna*. a) *Części mowy*. Dopiero zapoznanie się z całym rozległym obszarem pomników literatury greckiej, tudzież lexykograficzne prace grammatyków, niemniej i rozumowania teoretyczne filozofów, umożebniały dokładne rozgatunkowanie wszystkich części mowy. Jednostronność dosyć uporczywa niektórych opinii w tym względzie, wynikała mianowicie z tej nieszczęśliwej okoliczności, że prace grammatyków i filozofów chwytając się skrajnych stanowisk empiryi i dyjalektyki, osiągnięcie pewnych zasad bardzo utrudniały. Wyłączna teoryja filozofów lekceważyła faktyczny stan materyjału mowy; praktyczna zbieranina przykładów, wedle zewnętrznych zjawisk, traciła jasny pogląd na organizm całego języka. W tych granicach nie można było rozwiązać dość trudnego zadania, lecz spór wzmiankowany dostarczył do tego dostatecznego materyjału. Arystoteles wnikając głębiej aniżeli Platon w istotę języka, powiększył liczbę części mowy z dwóch na cztery. Już poprzednio przyłączył był *Theodektos* do dwóch Platonowych klas trzecią w *spójniku*; taką samą liczbę części mowy rozróżniał zwolennik Arystotelesa Dion, dzieląc język na części mowy, które się: 1-sze deklinują, 2-gie, które się konjugują i 3-cie, które do żadnego z tych warunków zastosować się nie dadzą. Arystoteles poszedł jednak następnie daleko dalej: przyjmując bowiem podział Platona na imiona i słowa, wyróżniał jako osobne części mowy *artykuł* i *spójniki*; co więcej, uważał nawet *głoski* i *zgłoski* za części mowy, tak że ostatecznie 8 kategoryj u niego się znachodzi, mianowicie: 1) brzmienie samo, 2) zgłoska, 3) spójnik, 4) imię, 5) słowo, 6) artykuł, 7) fleksyja (*ptosis*) i 8) zdanie (*logos*). Niejasna ta klasyfikacyja da się tylko w ten sposób trochę rozjaśnić, że *lexis* oznacza cały materyjał mowy, którego osobną i składową częścią jest *logos*. *Głosek* zaś i *zgłosek*, nie będących wyrazami pojęcia oznaczającemi, ale częściami składowemi wyrazów, za osobne części mowy uważać się nie godzi, równie i *fleksyi*, która jest tylko odmianą materyjału tego samego słowa, za osobną część mowy uważać nie można, tak że ostatecznie tylko 4 części mowy, jasno rozklassyfikowane pozostaną, to jest *imię* i *słowo* (*fonai semantikai*), *artykuł* i *spójnik* (*fonai asemai*). Za nim poszedł jego uczeń *Theofrast*. 1) *Imię*. Imieniem jest wedle Arystotelesa wyraz złożony z głosek i zgłosek, zawierający w sobie pewne pojęcie bez poczucia różnicy czasu.

Prócz tego rozróżnia jeszcze Arystoteles, ze względu na zewnętrzną *formę* wyrazów, *imiona pojedyńcze (haploun, simplex)* i *złożone (compositum)*; ze względu na *znaczenie*: *homonyma* (równe gatunki oznaczające), *synonyma* (podobne znaczenie mające) i *anonyma*; dalej: *przeczące* i *przenośne* czyli *allegoryczne* znaczenie mające; ze względu zaś na zwyczaj języka: imię zwyczajne, wyrazy niezwyczajne *(glotta)*, to jest w mowie attyckiej nieużywane, a więc różnice dyjalektowe i t. d., dalej wyrazy *poetyczne* i *epitheta*. Prócz tego zna już Arystoteles i imiona *zdrobniałe (deminutiva)*. Według Arystotelesa obejmowało Imię: rzeczowniki (tak imiona własne, jako i zwyczajne, *appellativa)* przymiotniki i przysłówki. 2) *Słowo (rhema)* różni się od Imienia tylko przez to, że posiada w sobie zdolność wyróżniania Czasów i przedstawia nam się w mowie jako orzeczenie *(predykat)*. Ponieważ zaś orzeczeniem może być także przymiotnik w połączeniu ze słowem *być*, przeto dla Arystotelesa znaczy przymiotnik to samo co słowo, tylko z tą różnicą, że niema tej samej odmiany co słowo, co jednak przez słowo *być* sobie wynagradza. Arystoteles jeszcze nie zna *Imiesłowu*, jako formy należącej do fleksyi słowa; uważa go za Imię. *Być (einai)* nie jest dla Arystotelesa ani *słowem*, ani *imieniem*, bo dopiero w połączeniu z innemi wyrazami pewnego znaczenia nabierać zwykło. 3) *Artykuł* jest wyrazem nie oznaczającym żadnego pojęcia, lecz ma tę własność, że przed jakiekolwiek imię położony, najwydatniejszą pewność w mowie sprawia. 4) *Spójnik* jest wyrazem żadnego pojęcia nie zawierającym, którego się używa na oznaczenie początku (zdanie poprzednie) lub końca (zdanie następne) pewnego okresu mowy. Stoicy przyjmowali z początku (np. Zenon, Kleanthos) z Arystotelesem także tylko 4 części mowy, odpowiadające ich kategoryjom filozoficznym. Dopiero *Chryzyppos* podzielił *imię* na *imię własne (n. proprium)* i *zwyczajne (n. appelativum)*. *Antypater* z Tarsus dołączył do tego jako szóstą część mowy: *mesotes* (to jest środek), przez co rozumiał wszystkie wyrazy, które, oznaczając przymiot rzeczy, ani Imionami, ani Słowami być nie mogły (imiesłów, przymiotnik i przysłówek). Wyróżniając przy Imieniu: *imiona własne* i *zwyczajne*, zważali przytém bardzo i na ich formę, na grammatyczną odmianę, aby i za jej pomocą podział ten usprawiedliwić. *Słowo* w oderwaniu od pewnego zdania nazywali Stoicy *rhema*, nie zważając bynajmniej na jego formę, a zatém nietylko tryb bezokoliczny, ale i czas teraźniejszy i każda inna forma nazywała się *rhema*. Jeżeli zaś zostaje słowo w związku z podmiotem (subjektem) lub przedmiotem (objektem) nazywa się *kategorhema* albo *symbama*. Do Słowa liczyli Stoicy także i *imiesłów (metoche)*, do Słów zaś równie jak i do Imion liczyli *przysłówek (pandektes, mesotes)*. Bardzo pilnie zastanawiali się Stoicy już z dyjalektycznych względów nad *spójnikami (syndesmos)*: np. *Posidonios* pisał o spójniku osobne dzieło. Wedle nich jest Spójnik takim wyrazem, który służy do połączenia Części mowy z sobą i wbrew Arystotelesowej teoryi zawiera w sobie odpowiednie temu pojęcie. Do Spójników liczyli Stoicy: 1) przyimki *(prothetikoi syndesmoi* albo *syndesmoeide moria, praepositio)*, 2) partykuły wyłączające *(p. disjunctivae, diazeuktikoi*, 3) partykuły porównywania *(elenktikoi)*, 4) partykuły przyczyny *(aitiodeis)*, 5) part. skutek, następstwo wyrażające *(synaptikoi)*, 6) part. łączące *(sympleklikoi, copulativae*) i t. d. *Artykuł* jest w oczach stoików Częścią mowy deklinującą się i służącą do oznaczania Rodzaju i Liczby imion. Rozróżniają artykuł *pewny* od *niepewnego*: przez pierwszy rozumieją *zaimek*, przez drugi właściwy *artykuł*, tudzież zaimki

nieokreślne, względne i pytające. Rozległe prace grammatyków alexandryjskich odsłoniły wiele wyrazów, których pod powyższe kategoryje pomieścić nie można było. Odłączono tedy najprzód zaimek *(antonymia)* od artykułu *(arthron)*; spójnik od przedimka *(prothesis)*; przysłówek i imiesłów od słowa; a zniesiono natomiast Stoików rozdział Imienia na własne i zwyczajne, uważając obydwa tylko za jednę część mowy. W ten sposób uporządkowano znane nam 8 części mowy: imię, słowo, imiesłów *(metoche)*, artykuł, zaimek, przedimek, przysłówek *(epirhema)* i spójnik. Podział ten stał się normą dla następnych wieków; przejęli go Rzymianie, a za pomocą nich inne narody europejskie. Zasłużyli się około ustalenia tej kwestyi Zenodot, a mianowicie Arystarch; jemu to zawdzięcza grammatyka cały swój zewnętrzny szematyzm, tudzież naukową terminologiją, która za pośrednictwem łaciny do wszystkich ucywilizowanych przeszła narodów. Nie możemy pokryć tego milczeniem, że nigdzie tu jeszcze nie występuje przymiotnik jako osobna część mowy, uważają go za osobny odcień imienia, ztąd *onoma epitheton* i t. d. Grammatyka Dionyzyjusza Trackiego podaje nam osiem Części mowy w przywiedzionym następstwie. Pisali o częściach mowy najwięcej zwolennicy Arystarcha, mianowicie: *Drakon* ze Stratoniki, *Demetryjusz Ixion*, *Tryphon*, tudzież uczeń jego *Habron;* dalej: *Tyrannion* (młodszy) pisał o wszystkich częściach mowy. Co zaś do nowszej literatury w tym przedmiocie, zwracamy uwagę na następujące pisma. Jo. Classen l. c. K. Fr. Schwalbe l. c. L. Lersch, *Sprachphilos.* t. II (najgruntowniejsze). E. Geppert, *Darstellung der grammatischen kategorien*, Berlin, 1836. Dr. Rosenheyn, *Ueber die Wortarten.* Program gimnaz. w Lyck, 1839. Szczegóły obacz u Graefenhana, l. c. — *Flekcyja.* W przeszłej epoce nie widzieliśmy jeszcze uznanej potrzeby flekcyi, nie było jeszcze nazw dla liczb i przypadków; obecnie zaś rozróżnia już Arystoteles różne odmiany Imion (np. *filona* i *filoni)* jako osobne formy. Filozofowie ustalili teraz pewien system deklinacyi imion, w którym zestawiono *schematysmos* albo *schemata* Imion, według rodzaju *(genos)*, liczby *(arithmos)* i przypadku *(ptosis)*. Grammatycy ustalili te *schemata* w pewnych regułach, o ile te różne formy, jako z jednego pnia urobione odmiany *(ptoseis, paragogai, parepomena)* się przedstawiają.—*Rodzaj.* Arystoteles różni się w tém od Protagorasa, że rodzaj nijaki zowie *to metaxy* (środkowy), i rozróżnia w ogóle rodzaje dla względów retorycznych, a nie grammatycznych; chce przez to uniknąć solecyzmu. Arystoteles oznacza różnice rodzajowe przez wyraz *klesis* (oddział, klassa) i poznaje takowe mianowicie z *zakończenia*, tak że już teraz są ślady chęci ułożenia tych względów w pewne grammatyczne prawidła. Jak Arystoteles fałszywe rodzajowanie solecyzmem nazywał, tak Stoicy uważali takie zboczenia za barbarzyństwo, i wprowadzili do grammatyki nazwę *oudeteron* na rodzaj nijaki, przez co chcieli oznaczyć, że te Imiona żadnego rodzaju nie mając, żadnego też nie oznaczają, że są nijakie. Zauważyli już i to, że nie zawsze rodzaj zgadza się ze znaczeniem imienia, i aby dojść do pewnej zasady radzili w tym względzie posługiwać się artykułem. Grammatycy przejęli te naukowe zdobycze, uzupełniając je przez dostrzeżenie i przez terminologiją imion dwurodzajowych *(koinon)* i jednorodzajowych (dla męzkich i żeńskich np. kruk f. i—m.): *epikoinon—epicoena.* Aby w tym względzie zaprowadzić pewną jednostajność, starali się grammatycy o ustalenie pewnych prawideł na zasadzie analogii, idąc za przykładem wzorowych tylko pisarzów. Najwięcej zasług położył tu *Arystophanes* z Bizancyjum

i *Arystarch*, których rezultaty znajdujemy u *Dionyzyusza* trackiego.—*Liczby.* Arystoteles i Stoicy znają tylko 2 liczby: pojedyńczą (*to hen, ta henika*) i mnogą (*ta polla, hoi polloi, ta plethyntica*), w której i Dualis był zawarty. Stoicy uważali za najlepszy środek oznaczania liczb: Artykuł. Dopiero *Zenodot* na Homerze się opierający, wyróżnił liczbę podwójną (*dualis*). *Arystofanes*, *Arystarch* i *Dionyzyusz* tracki poszli w jego ślady.—*Przypadki.* Każde Imię w swoim bezwzględnym kształcie, który później jako przypadek 1szy uznajemy, nazywa się u Arystotelesa Imieniem (*onoma*), bez żadnego szczegółowszego określenia, a każda odmiana tej postaci zowie się *ptosis* (spadek). Pojęcie zatém pierwotne tej *ptosis* przekracza znacznie granice późniejszych przypadków, oznacza bowiem także każdą odmianę zewnętrznej formy Słowa, Stopniowania i t. d., nietylko deklinacyją ale i każdą denominacyją. Nazwisk dla przypadków Arystoteles jeszcze nie zna; oznacza te różnice w sposób Platona, przywodząc nazwę innego imienia w tej formie, którą pragnie wyrazić. Przytém wszystkim zauważył już, że rzeczowniki rodzaju męzkiego i nijakiego posługują się bardzo rozmaitemi zakończeniami, rzeczowniki zaś rodzaju nijakiego większą jednostajność zdradzają. Najwięcej znajomość 3 przypadków można u Arystotelesa dostrzedz, t. j. drugiego, trzeciego, czwartego, bo pierwszy jest samo *onoma*. Stoicy rozróżniają już 5 przypadków, uważając 1szy także za *ptosis*. Stoicy ograniczyli też *ptosis* do samych *imion*, wyłączając od tej nazwy odmianę Słowa: tylko *onoma* jest u nich *ptotikon* (*casuale*), słowo zaś: *stoicheion logou aptoton*. *Chryzyppus* pisał o tych pięciu przypadkach osobne dzieło. Przypadek 1szy, mianownik nazywano: *ptosis eutheia* albo *orthe* (prosty *rectus*), inne zaś przypadki nazywano *ptoseis plagiai* (pochylony, *obliqui*) czyli *hyptiai*, mianowicie: dopełniacz: *genike* (*genitivus*), celownik: *dotike* (*dativus*); biernik: *aitiatike* (oznaczający skutek jakiejś przyczyny: *accusativus*); wołacz: *prosagoreutike* (przemawiający do kogoś, zagadujący kogoś). Terminologija ta utrzymała się do najpóźniejszych czasów z tą różnicą, że późniejsi grammatycy przezwali wołacz: *kletike* (wołający). Po pracach Arystophanesa w tym względzie ustalił ostatecznie *Arystarch* naukę o przypadkach tak, jak ją nam *Dionyzyusz* tracki przechował z 5ciu wzmiankowanemi przypadkami. Prócz regularnej formacyi przenosili grammatycy także i formy ze suffixami *then, de, fi* do zwyczajnej odmiany przez przypadki, w skutek czego tu i owdzie scholiaści więcej aniżeli 5 przypadków odkrywają.—*Deklinacyja.* Co do samej deklinacyi, widzieliśmy, że Arystoteles jeszcze jej nie znał, Stoicy jednak, stwierdzając swoję dyjalektyczną naukę o przypadkach przykładami, musieli mieć pewne pojęcie o warunkach deklinacyi; lecz uporządkowanie wyrazów tudzież ich odmian wedle tak zwanych *deklinacyi* (*kliseis*) dopiero grammatykom zawdzięczamy. Opierali oni się tu na zakończeniu wyrazu, tak jak przy Słowie na głosce charakterystycznej. *Dionyzyusz* dając nam zupełną deklinacyją artykułu, nie przekazał nam takich gotowych szematów dla imion, jak to był dla słów uczynił. III. *Konjugacyja.* W przeszłej epoce zapatrywano się na Słowo ze stanowiska filozoficznego: taki sam kierunek przeważa także na początku niniejszego okresu, nim zatém poznamy rezultat pracy grammatyków co do usystematyzowania konjugacyi, którą po polsku za przykładem ks. Fr. Malinowskiego i wedle terminologii grammatyków alexandryskich *spajaniem*, a nie *czasowaniem* zwać będziemy, wypada nam rozpatrzyć się w tém, o ile filozofowie do wyrobienia pewnych opinij o odmianie Słowa się przyczynili. 1) *Rodzaje słowa* (*genera verbi*): Arystoteles rozbierając we filozofii kate-

goryje: *poiein* (czynić) i *paschein* (cierpieć), zwrócił uwagę na różnicę słowa czynnego i biernego; lecz sam nie pojmował jeszcze grammatycznej wartości tego zjawiska, nie znał tej grammatycznej terminologii. Arystoteles pierwszy wykazał, że jedne słowa oznaczają czynność, drugie tylko pewien stan. Stoicy już są co do rodzajów *(diatheseis)* Słowa jaśniejszymi. Wedle nich zowie się słowo jako praedykat, t. j. każda forma *finita: kategorema*, i wedle tego, czy ma znaczenie *czynne*, *bierne*, *nijakie* lub *zwrotne* zwało się: *kategorema orthon* (nie jest to jednak grammatyczna forma czynna, ale tylko oznacza słowa przechodnie, *transitiva)*, *kat. hyption*, *kat. oudeteron* i *kat. antipeponthos* (słowa, które przy biernej formie mają równo czynną jako i bierną konstrukcyją). Terminologija ta bardzo zawiła i rzeczy nie charakteryzująca, poszła w poniewierkę, grammatycy, a mianowicie *Arystarch* ze swoimi zwolennikami podzielił wszystkie słowa na trzy gromady: czynne *(energeia)*, bierne *(pathos)* i media *(mesotes*, środek), jak to do dnia dzisiejszego w grammatykach znachodzimy. — 2) *Czasy*. Arystoteles różni się w tym względzie przez to od Platona, że wyróżnia dwa czasy główne t. j. *czas przeszły* i *czas przyszły*. Obydwa wiąże wprawdzie czas teraźniejszy, lecz sam nie ma rzeczywistej exystencyi. Obok tego filozoficznego, że tak powiem, czasu teraźniejszego *(to nyn kath hauto)*, uznaje atoli *Arystoteles* drugi, grammatyczny, względny czas teraźniejszy *(to nyn kath heteron)*: mamy więc w ogóle cztery Czasy. Ponieważ czas teraźniejszy nie jest rzeczywistym czasem, ale dopiero przez styczność z czasem przeszłym i czasem przyszłym Czasem się staje, dla tego uważa Arystoteles czas teraźniejszy za główną formę słowa, i nazwał ją w przeciwstawieniu do innych czasów, które *ptoseis rhematon* zowie: *rhema* (słowo). Różnica w zakresie samych czasów głównych zachodząca, nie była Arystotelesowi obcą, ponieważ rozróżnia daleką przyszłość od bliskiej przyszłości, daleką przeszłość od przeszłości, która się prawie styka z teraźniejszością; lecz szczególnych nazwisk tych czasów podrzędnych, jak np. dla przeszłości: *imperfectum*, *perfectum*, *plusquamperfectum*, lub dla przyszłości: *futura*, Arysteles nie znał. Stoicy, a mianowicie *Kleanthos*, *Chryzyppos* i *Antypater*, którzy dzieła *O czasie* pisali, przyczynili się daleko więcej aniżeli Arystoteles do ścisłej filozoficznej definicyi czasów i ustalenia ich naukowego, grammatycznego systemu. Uważali oni czas za pojęcie zupełnie oderwane bez materyjalnej pewnej exystencyi: ruch, bieg np. rzeki był dla nich obrazem czasu i podstawą pojęcia o tém, co wprzód było i co po tém będzie, a co się w teraźniejszości z sobą jednoczy. Teraźniejszość *(ho enestos hronos)* jest zatém punktem zetknięcia się z przeszłością *(ho parochemenos hronos)* i przyszłością *(ho mellon hronos)*. To było podstawą także i dla grammatyków. Jakkolwiek czas nie jest niczém trwałem, uczyli dalej Stoicy, to można go jednak sobie w myśli przedstawić jako coś pewnego, trwałego, co więcej, można tak teraźniejszość, jako i przeszłość i przyszłość rozłożyć na drobniejsze szczegółowsze działy, gdyż każda z tych przestrzeni czasu może być albo nieskończoną, niedokonaną *(hronos ateles* czyli *paratatikos)*, albo skończoną, dokonaną *(hronos syntelikos* czyli *teleios)*, tak że ostatecznie mamy wedle Stoików: I. *a)* czas teraźniejszy niedokonany, *praesens*; *b)* czas teraźniejszy dokonany, *perfectum*; II. *a)* czas przeszły niedokonany, *imperfectum*; *b)* czas przeszły dokonany, *plusquamperfectum*; III. *a)* czas przyszły niedokonany, *futurum simplex*; *b)* czas przyszły dokonany, *futurum exactum*. Stoicy nie znają zatém tylko *aorystu*, który zdaje się dopiero Grammatycy od

innych czasów przeszłych wyróżnili. Grammatycy, mianowicie *Arystophanes* Bizantyńczyk, *Apollodor* i *Arystarch*, biorąc rezultat rozumowań filozofów, nie zaciekali się więcej w ich racyjonalny rozbiór, ale zastanawiali się szczególniej nad ich formą i prawidłami ich używania. Według Dionyzyjusza Trackeigo przedstawia nam się następujący szereg: czas teraźniejszy (*ho synestos hronos*), czas przeszły (*ho paretetythos*), czas przyszły (*ho mellon*). Czas atoli przeszły wyrażać może cztery następujące różne postrzeżenia: 1) *paratatikon (imperfectum)*, przeszły niedokonany; 2) *parakeimenon (perfectum)*, przeszły dokonany; 3) *hypersyntelikon (plusquamperfectum)*, czas zaprzeszły; 4) *aoriston (aorist)*. Prócz tego odkrywali grammatycy pewne pokrewieństwo, pewną styczność między *praesens* a *imperfectum*, między *perfectum* a *plusquamperfectum*; między *futurum* i *aorystem*. Wyróżnianie tak zwanego drugiego futurum i drugiego aorystu należy do późniejszej jeszcze epoki. — 3) *Tryby (modi)*. Arystoteles nie znał jeszcze trybów jako grammatycznych form; lecz on to pierwszy zwrócił uwagę na te różne sposoby mowy, których dla wyrażenia różnych affektów zwykliśmy używać: innym sposobem objawamy rozkaz (*entole*), innym życzenie (*euche*), innym opowieść (*diegesis*), pytanie (*erotesis*) i t. d. Są to względy czysto retoryczne, ale w nich leżała bardzo wyraźna wskazówka tego, co się w języku rozmaicie wyraża. Nie dziw też, że późniejsi uczniowie Arystotelesa znali już tryby, jako różne grammatyczne formy (*ptoseis rhematos*), jako odmiany słowa, że im techniczne nazwy podawali i filozoficznie uzasadnić się one starali. Znali więc 5 trybów (*enkliseis rhematon*) mianowicie: *euktike* (życzący, *optativ*), *kletike* (wołający), *prostaktike* (rozkazujący), *erotematike* (pytający) i *apofantike* (oznajmujący). Stoicy nie zwracali szczególnej uwagi na tryby, dopiero grammatycy alexandryjscy (nie wiadomo który się szczególniej w tej mierze zasłużył) ustalili *tryby* i dali im nazwy dotąd używane. U *Dionyzyjusza* Trackiego znachodzimy pięć trybów (*enkliseis*): 1) *horistike*, tryb oznajmujący (*indicativus*); 2) *prostaktike*, tryb rozkazujący (*imperativus*); 3) *euktike*, tryb życzący (*optativus*); 4) *hypotaktike*, tryb łączący (*conjunctivus*) i 5) *aperemfatos*, tryb bezokoliczny (*infinitivus*). Ponieważ względy za pomocą trybu łączącego wyrażane są bardzo rozmaite, np. wątpliwość, przyczyna, pytanie i t. d , dla tego trafiają się dla tego trybu jeszcze inne nazwy, ale te nie mają żadnej wartości w dziejach grammatyki. O trybach pisał osobne dzieło *Tryphon*. — 4) *Liczby*. Arystoteles i Stoicy mieli już wyobrażenie o rożnicy grammatycznej liczby pojedyńczej i liczby mnogiej, tak u *imion*, jako też i u *słów*. Grammatycy alexandryjscy znali już wszystkie trzy liczby: *singularis* (*henikos*), *pluralis* (*plenthenikos*) *i dualis* (*dyïkos*); jak to widać z Dionyzyjusza. 5) *Osoby*. Najważniejsza rzecz w konjugacyi, czém bez zaprzeczenia są względy osób, najpóźniej została pojętą. Arystoteles zna wprawdzie trzy grammatyczne osoby, ale o znaczeniu tych form w konjugacyi nie ma najmniejszego wyobrażenia. Nawet i Stoicy nie czuli tego, że w spajaniu słowa wyrażają się względy 3-ch grammatycznych osób dotyczące; co więcej, Arystarch uznając osobę pierwszą i drugą w słowie, wachał się co do tego, ażali w tak zwanej 3-ciej osobie jest rzeczywiście 3-cia osoba (*prosopon*) wyrażona. Lecz z czasem już w samej szkole Arystarcha opinija publiczna w tym względzie się ustaliła, jak się o tém przekonujemy z Dionyzyjusza, który pisze o spajaniu słowa, mówiąc: „osób jest trzy: 1, 2, 3; 1-a np. *typto*, 2-a np. *typteis*, 3-a np. *typteis*.” Wszystkie te względy stanowią tak zwaną

konjugacyją (*syzygia*, złączenie) czyli spajanie końcówek osobowych, tudzież znamion czasowych, trybów, liczb i t. d., z tematem słowa. Co do usystematyzowania samej konjugacyi nie można tego pominąć, że Arystoteles uważał 1-szą osobę czasu teraźniejszego, którą zwał *rhema*, za formę główną, a każdą zmianę tej głównej formy, każdąjej flekcyją zwał *ptosis*. Stoicy równie uważali czas teraźniejszy za formę główną, np. *typto*; lecz ponieważ oni już znali byli tryb bezokoliczny, przeto nazwali ową nieokreśloną formę słowa, która jest w infinitywie *rhema*, później *onoma rhematikos*; ową zaś ściślej oznaczoną, orzeczenie zdania zawierającą: *ptosis*, a w logicznym i syntaktycznym względzie: *kategorema* i *symbama*. O usystematyzowanie konjugacyi filozofom nie chodziło; dopiero grammatycy zważając przy czytaniu poetów, a mianowicie Homera, na liczne analogije między formami słów, tworzyli sobie na drodze praktycznego dostrzegania teoryją konjugacyi. Na tej podstawie analogii urządzali grammatycy text pisarzów i budowali system konjugacyi, mianowicie: *Zenodot*, *Arystarch*, *Tryphon*, *Demetryjusz Ixion*, *Philoxenos*. Mając to przekonanie, że *Dionyzyjusz* zebrał rezultaty badań wszystkich swoich poprzedników, najlepsze powziąmiemy o wartości tych trudów wyobrażenie, gdy jego system sobie uprzytomnimy. Według niego jest konjugacyja odmianą słowa wedle zasad analogii (*akolathos rhematon klisis*). Ku temu celowi rozpadają się Dyjonizyjuszowi wszystkie słowa na 3 klassy. I-sza klassa zawierająca *rhemata barytona*, rozpada się na 6 konjugacyj: 1-sza konjugacyja: słowa z charakterem *b*, *ph*, *p*, *pt*; 2-ga z: *g*, *k*, *ch*, *kt*; 3-cia z: *d*, *th*, *tt*; 4-ta z: *z*, *ss*; 5-ta z *l*, *m*, *n*, *r*; 6-ta *verba pura*, do których późniejsi dołączyli 7-mą, z: *x*, *ps*. II-ga klassa zawiera *rhemata perispomena* i rozpada się na 3 konjugacyje: 1-sza z charakterem *e*, 2-ga z *a*, 3-cia z *o*. III-cia klassa zawiera słowa na *mi*, i rozpada się na 4 konjugacyje: 1-sza z charakterem *e*, 2-ga z *a*, 3-cia z *o*, 4-ta z *y*; do tego dołączone są paradygmata konjugacyi w czasie teraźniejszym. III. *Składnia*, jest jeszcze przeważnie retoryczną. Zajmowano się zbieraniem przykładów znakomitszych pisarzów, mianowicie Homera, które miały być wzorem poprawnego wysłowienia. Co do budowy okresów nie ustalono żadnej reguły: grammatycy kontentowali się przywiedzeniem wzorów. Jedyna rzecz, którąby mogła na ogólniejszą zasługiwać uwagę, byłyby zdrowe definicyje zdania przez Arystotelesa, tudzież jego wskazówki o poprawnym stylu (*Rhetor*, III, 2; *Ars. Poet.*, c. 22). Nie mniejszą wagę ma bardzo gruntowne pojęcie zdania, tudzież jego budowy u Stoików (cf. Bernhardy l. c. i Graefenhan, t. I, pag. 491—510).—Różnica tej epoki od poprzedzającej leży także i w tem, że tu już nie ogranicza się grammatyka na samych Greków, ale znachodzi dosyć pilnych pracowników u Rzymian. Charakter narodu rzymskiego, jego skłonność do wyłącznie praktycznych celów, cała jego prawnicza natura, niemniej i polityczne okoliczności sprawiły, że badania językowe u Rzymian od samego zaraz zawiązku różną od greckich mają barwę. Tu zajmowali się grammatycznemi pracami mężowie wysoko w społeczeństwie położeni, mężowie stanu, jak: *M. Porcius Cato*, *M. Terencyjusz Varro*, *L. Licynijusz Crassus*, *C. Julijusz Caezar*, *M. Tullijusz Cycero* i i., którzy za prądem czasu ucząc się poznawać literaturę grecką, poczęli wyrobiony systemat grammatyki greckiej wprost do swego zastosowywać języka. Ztąd nie zdobył się Rzym na taki wielki zastęp grammatyków, w ogóle filologów, którzyby jako osobny, odrębny stan występować mogli. Uczono się w Rzymie literatury greckiej dla celów wyłącznie praktycznych, a przygoto-

wanie grammatyczne do zrozumienia tej literatury, było najważniejszym pierwiastkiem wykształcenia filologicznego. Ztąd cała filologija zowie się u Rzymian *grammatica*, filolog jest *grammaticus*. Trzeba jednak rozróżniać grammatyków w ściślejszém znaczeniu od owej powszechnej nazwy: zwyczajnie nazywali się nauczyciele początków języka, t. j. czytania i pisania *literati*, a nauka ich *literatio*, dopiero później upowszechniła się nazwa *grammaticus* i *grammatica*, Rzymianie rozróżniali jeszcze *literatus* (=greckiemu *grammatikos*), a *literator* (= greck, *grammatistes*); pierwszy był naukowo w językach wykształcony mąż, drugi posiadał tylko początki. Ludzi obszernych, wszechstronnych, gruntownych wiadomości zwali Rzymianie *eruditus*. U Rzymian nie może właściwie aż do Cycerona, o nauce, o umiejętności być żadnej mowy: nawet i badania grammatyczne wywołane zostały wedle Swetonijusza (*De illustribus grammaticis*, c. 2) zupełnie zewnętrznėm zjawiskiem, któreśmy już poznali. Znakomity grammatyk *Krates* z Mallos, współczesny i przeciwnik Arystarcha, sprawując w r. 167 przed Chr. od Eumenesa I poselstwo do Rzymu, miał wykładem swoim zapalić dopiero Rzymian do zajmowania się badaniem języka. Krates nie ograniczał się na wykład elementów języka, ale zaprzątał prelekcyje (*akroaseis*) swoje odczytywaniem i objaśnianiem pisarzów klassycznych. Rzymianie poczęli to z wielkim zapałem naśladować, i to do tego stopnia, że nawet podrzędne wierszydła, utwory swoich zmarłych przyjaciół bez wszelkiego wyboru czytywali, a odczytując (*retractare*) objaśniali. Do najstarszych takich grammatyków należą: *Kajusz Oktawijan Lampadio*, wykładający *Naewiusza* wojnę punicką; *Quintus Vargentejusz*, który rozbierał roczniki *Ennijusza; Laelijusz Archelausz*, *Vekcyusz*, *Philokomus*, którzy rozbierali satyry *Lucila*. Prócz tego znaleźli się i w Rzymie niebawem mężowie, którzy się wyłącznie szczegółami samej grammatyki zajmować poczęli, mianowicie *Lucyjusz Aelijusz Lanuvinus*, także *Stilo'nem* dla swego charakterystycznego stylu zwany (koło r. 100 przed Chr.) i *Serwijusz Klaudyjusz*, obadwaj (*equites*), rycerze, szlachta rzymska. *Stilo* był zwolennikiem stoików i pisał: *De proloquiis* (o zdaniach); ma on prócz tego i tę zasługę, że potrafił grammatyce zjednać w Rzymie takie wzięcie, że się nią najznakomitsi mężowie zajmowali. Badania grammatyczne Rzymian, będące przeważnie naśladowaniem Greków, noszą w samym swoim zawiązku barwę filozoficzną, i doskonalą się przy języku żadnej literatury jeszcze nie posiadającym, na sporze Analogii z Anomaliją, gdy u Greków przeciwnie spór ten dopiero z grammatyki wyniknął. Ztąd to staje się u Rzymian grammatyka w pewnym względzie prawodawcą języka: poeci zaczynający pisać po łacinie, naginają język do swoich wyobrażeń o Analogii (*analogia*, *natura*, *ratio*, *ratio analogiae*, *proportionis*, *similitudinum*) i Anomalii (*anomalia*, *usus*, *consuetudo*, *aequalitas*, *inaequalitas*, *proportio*, *comparatio*). *Varro* nie był wyłącznym zwolennikiem ani jednej ani drugiej szkoły, lecz współcześni mu *Publyusz Nigidyusz Figulus* (przyjaciel Cycerona, pisał *Kommentarz* do Terencyjusza, tudzież *Commentarii grammatici*), *M. Antonijusz Gnipho* (urodz. 113 r. przed Chr., słynął około r. 75 przed Chr.), rodem z Gallii, kształcił się w Alexandryi, był nauczycielem Julijusza Cezara i Cycerona (pisał *De sermone latino*) i *Julijusz Cezar* byli zapalonymi zwolennikami analogii. Cezar napisał dzieło w 2-ch księgach *De analogia* (znane także pod tytułem: *Libri analogiarum*, *analogici, de ratione latine loquendi*), gdzie za pomocą dyktatorskich reguł, starał się zaprowadzić pewną jednostajność w języku. *Lersch* (l. c.) zebrał pozo-

stałe fragmenta tej pracy i pierwszy ją właściwie ocenił. W 1-ej księdze zawarte były ogólne uwagi o języku łacińskim i jego rozwoju, dalej w ogóle o początku mowy; w 2-giej zaś księdze zastosowywał zasady analogistów do istniejących form językowych, gdzie rozbierał ortografiję, deklinacyję i konjugacyję. *Cycero*, jakkolwiek nie pisał żadnego osobnego dzieła grammatycznego, nie był jednostronnym zwolennikiem żadnej z tych szkół, jako mówca szczególniej miał wzgląd na harmoniję mowy. *M. Tulijusz Tiro*, wyzwoleniec Cycerona, rozbierał tę kwestyję w dziele: *De usu et ratione linguae latinae.* Do liczby grammatyków rzymskich należą jeszcze prócz wymienionych koryfeuszów, następujący: *Saevius Nikanor*, *Aurelijusz Opillus* (ca 90 przed Chr.), pisał dzieło w 9-ciu księgach, pod tyt. *Musae*, którego większą część zajmowały etymologiczne wywody; dalej *Markus Pompilijusz Andronikus* (ca 70 przed Chr.) Syryjczyk; *Atejus*, Ateńczyk, uczeń Gniphona, znakomity grammatyk z czasów Salustyjusza (pisał: *Praecepta de ratione dicendi; Liber glossematorum* i i.); *Waleryjusz Katon* (ca 75 przed Chr.), poeta, pisał: *Grammatici libelli* i *De verborum differentiis*; dalej poeta *Kornificyjusz*, zwany *Longus* (um. ca 41 przed Chr.), pisał także dzieła grammatyczne: *Etymorum libri* i *De figuris.* W pismach (mianowicie *Originum libri*, VII i *De oratore*) owego sławnego ze swego patryjotyzmu Rzymianina, *M. Porcyjusza Katona* z Tuskulum (235—150 przed Chr.), znakomitego archeologa, znajduje się także bardzo wiele materyjału do badania historyi języka rzymskiego. Na największą atoli sławę zasłużył sobie *M. Terencyjusz Varro* (urodził się w Reatinum r. 117 przed Chryst., umarł zaś r. 28 przed Chr., licząc lat 88), uczeń Stilo'na, słuchał później Antyjocha Askalończyka w Atenach, najznakomitszy erudyt starożytności. Cezar poruczył mu ułożenie biblijoteki pisarzów greckich i łacińskich, od Antonijusza doznał wiele prześladowań, za Cezara Oktawijana usunął się zupełnie od spraw publicznych i żył tylko dla nauki. Varro napisał 490 książek z różnych gałęzi nauk (ob. J. G. Schneider, *De vita Varronis Reatini librorumque ab eo scriptorum annis.* W *Scriptores rei rusticae*, vol. I, pag. 2), nas tu obchodzi mianowicie jedno: *De lingua latina*, w 24 księgach, które w znacznej części, bo księga IV do IX, lecz w dość nadpsutym stanie do nas doszło (najlepsze krytyczne wydanie uskutecznił K. O. Müller, w Lipsku, 1833 r., później w wielu wydaniach przedrukowany). Dzieło to pisał Varro w dosyć późnym wieku (od 47 r. aż do 43 przed Chr.). Varro rozważał cały materyjał grammatyczny wedle wzorów greckich, mianowicie był zwolennikiem Stoików i Kratesa, lecz posiadał taką rozległą znajomość swego rodzimego języka, że dzieło jego prawie za utwór samodzielny uważać można. Całe jego dzieło składało się z 3-ch części: *etymologicznej* (badanie pierwotnego znaczenia wyrazów), *formalnej* i *syntaktycznej.* Część etymologiczna obejmowała 6 ksiąg, z których pozostałe 3 rozprawiają o urabianiu czyli derywacyi wyrazów, i to najprzód o tych, co mają znaczenie miejscowości, dalej czasu i wreszcie o wyrazach poetycznych, tudzież ich pochodzeniu. Część formalna (księga VII—XII) zawiera naukę o deklinacyi i to w obszerniejszém znaczeniu, t. j. jako o flekcyi imion i Słów. Varro ustala prawidła deklinacyi, mając wzgląd na spór między analogiją (*similitudo*) i anomaliją (*dissimilitudo*), lecz nie przyznaje żadnej wyłącznego wpływu na kształtowanie się wyrazów, obydwie są wedle niego podstawą flekcyi. Okoliczność ta sprawiła, że Varro uniknął owej jednostronności, która widzieć pragnęła w kształceniu się języka albo stałą regułę, lub też

wszelkich prawideł pozbawioną swywolę, i sprowadziła go do obozu empiryków. Varro objął w swojém dziele także i składnią, lecz o niej nic bliższego powiedzieć nie można, ponieważ te księgi zatracone zostały. Dzieło Varrona było podstawą dla wszystkich późniejszych grammatyk języka łacińskiego, tak że z tego względu, niemniej i dla tego, że Varro zebrał tu rezultaty wszystkich swoich poprzedników, powinna historyja grammatyki szczegółowej się zastanowić nad systemem grammatyki w czasie Varrona panującym. Według Varrona są 4 rzeczy zadaniem grammatyki: *lectio, enarratio, emendatio* i *judicium*, pisanie, czytanie, rozumienie (*intelligere*) i sąd o rzeczy (*probare*), a sama grammatyka jest wedle niego wiadomością (*scientia*) znakomitszych pism historyków i mówców. Cycero żąda od grammatyki: *poetarum pertractatio, historiarum cognitio, verborum interpretatio pronuntiandi quidem sonus*, a zatém wymagano od grammatyka poprawnego czytania, znajomości wyrazów i treści autora, i wedle Varrona krytyki (*judicium*). Jest to zakres grammatyków alexandryjskich, jak go u Dionyzyjusza Trackiego znachodzimy. Co się tyczy obcych języków, wiadomo że w najdawniejszym czasie zwykli byli znakomitsi Rzymianie dzieci swoje uczyć etruskiego języka, lecz tylko praktycznie. W celu naukowym porównywał dopiero Varro narzecza italskie ze sobą (cf. Mommsen, *Die unteritalischen Dialekte*), co więcej znał nawet powierzchownie mowę celtycką i niektóre języki wschodnie, lecz to nie miało wpływu na grammatykę. Dopiero od pobytu *Kratesa* w Rzymie, stała się znajomość języka greckiego niezbędną potrzebą dla każdego, kto tylko chciał mieć pretensyją do wyższego wykształcenia. Znajomość tych dwóch języków: greckiego i łacińskiego, prowadziła do porównywania ich ze sobą, a przez to do zgłębiania gruntowniejszego ich budowy. Grammatyka łacińska nie trudni się wcale owemi drobniusieńkiemi zachodami około ustalenia głosowni, grammatyki formalnej, ale przejąwszy rezultaty greckich pisarzy w tym względzie, staje od razu na wyższém rozumującém już stanowisku.—I. *Grammatyka elementarna*: *a*) *Brzmienia.* Za przykładem Stoików i Epikurejczyków, uważają Rzymianie głos (*vox*) za ucieleśnienie uczucia lub myśli, za cóś materyjalnego; materyjalne organa, jak język, wargi, urabiać go muszą. Wpływ organów mównych (języka, zębów, warg, nosa), na urabianie głosu uznawał także Cycero, nie sądził jednak aby ten głos był taką cielesną materyją. Rzymianie odróżniają brzmienie pewną myśl wyrażające, *vox* jako *verbum*, od brzmienia które żadnej myśli nie wyraża, *sonitus*, szum, hałas. Lecz przez niewyraźne urabianie tonu może *vox* stać się tylko *sonitus*, np. przy odbijającém się odgłosie (echo). Znaną nam dystynkcyją Arystotelesa Rzymianie w całkowitości przejęli: głos ludzki jest u nich *vox articulata;* głos zwierzęcy: *vox confusa, inarticulata.* Pierwszy wyraża myśl (*rationalis*) i da się ująć pismem (*scriptilis*); drugi jest bez myśli (*irrationalis*) i nie można jej oddać na piśmie (*inscriptilis*); wedle Pryscijana pierwszy: *literata*, drugi: *illiterata.* Brzmienia ludzkie dzielą się 1) na samogłoski: *a*) pojedyncze i *b*) złożone (dyftongi, dwugłoski), i 2) na spółgłoski, które znowu są: *a*) nieme (*mutae*), *b*) płynne (*liquidae*) i *c*) półgłoski (*semivocales*). Zagadkowe słowa Varrona (L. L. ed. Bip. pag. 203): *Literarum partim sunt et dicuntur ut A et B partim dicuntur et non sunt ut H. et X.*; *partim sunt, neque dicuntur, ut Φ et Ψ*; odnoszą się do owego starego alfabetu Rzymian, tylko ze 16-u liter się składającego, w którym jeszcze nie było znaków greckich *Π* i *X*, tak jak i w późniejszym alfabecie z 23 liter, grec-

kie litery *Φ* i *Ψ* nie były przyjęte, tylko przez dwójki *ph* i *ps* zastąpionemi zostały. a) *Ortografija.* Gwałtowne zmiany, jakich doznał język łaciński w stosunkowo bardzo krótkim czasie, sprawiły w samej pisowni takie zamieszanie, że nie chcąc wystawić języka na pastwę zupełnej dezorganizacyi, wypadało koniecznie pewne jednolite zasady w tym względzie utrwalić. *Etymologija* była podstawą wszystkich prac ortograficznych. Pragnąc pismem ująć nasze myśli i utrwalić głosy artykułowane w pojedyńczych znakach pojmujemy jak ważną jest w nauce języka dobra pisownia. Powszechna reguła: *tak pisz jak mówisz*, jest ogólnikiem, który za regułę przyrodzoną pisma uważać możemy, ale reguła ta opiera się na przypuszczeniu, które nie zawsze jest prawdziwém, bo nie każdy piszący może się dobrą wymową pochlubić. Gdy prócz tego zważymy wpływ obcych języków, wpływ różnych stosunków, przekonamy się, że na zasadzie tej przyrodzonej reguły pisma można wreszcie dojść tylko do częściowej harmonii, jak np. u nas; gdy znowu z drugiej strony wiele w tém byłoby niedogodności, fałszu i błędów, gdyby jaka uczona korporacyja jak np. byłe nasze towarzystwo przyjaciół nauk taką ogólną harmoniją pisowni ukazami swemi wymódz chciało. Tylko sam język, tudzież jego historyja, może być prawodawcą swojej pisowni: myśl nasza, nie może ubierać się w obce, pożyczone lub narzucone sobie stroje, lecz powinna występować w swej naturalnej obłoce, która z jej istotą organicznie jest zrośniętą. Jeżeli chcemy umożebnić naszemu językowi ten tryumf zwracajmy pilnie oko na budowę organizmu języka tudzież i na rozwój jego form grammatycznych. Taką drogą postępowali Grecy i Rzymianie. Rzymianie pisząc wyraz zważali przedewszystkiém na jego pierwiastek (*etymon*), nie lekceważąc zupełnie ani analogii ani historycznej tradycyi ortografii (o wpływie etymologii na pisownią, gruntownie rozprawia Lersch, *Sprachphilos.*, t. III, p. 178 sqq.). Że Rzymianie ważność dobrej pisowni dobrze znali, dowodzą tego liczne prace: *De orthographia* już z tej epoki. Poeta *C. Lucyliusz* (153—102 przed Chrystusem), rozprawiał nawet w swoich satyrach o ortografii; *P. Nigidiusz Figulus* rozróżnia w 24-ej księdze swych *Commentarii grammatici* Dopełniacz liczby pojedyńczej od Mianownika liczby mnogiej w 2-ej deklinacyi w ten sposób; że każe Mianownik pisać przez *ei*, a dopełn. tylko przez *i*; równie pragnie odróżnić Dopełn. i Celownik liczby pojedyńczej 1-ej deklinacyi, pisownią *ai* (*gen.*) i *ae* (*dat.*); równie *mei* jako Genit., od *mi* jako Dat. (O wszystkich tych kwestyjach, jako to: o alfabecie, o wymowianiu głosek u Rzymian, znajdzie czytelnik jak najzupełniejszą informacyją w bardzo gruntownem dziele, W. Corssen'a, *Ueber Aussprache, Vokalismus und Betonung der latenischen Sprache* (dzieło konkursowe), Lipsk, t. I, 1858, t. II, 1859). *b*) *Aspiracyja.* Etymologija i wymowa są przewodnikami pisowni. Czy którą spółgłoskę trzeba podwoić lub nie, czy pisać *oe* lub *e*, czy *u* lub *i* (*maxumus* np.), rozstrzyga etymologija i tradycyja; lecz były przypadki gdzie etymologija musiała ustąpić względom dźwięczności, eufonii, harmonii mowy. Cycero np. nie aspirował zawsze tych głosek, które wedle etymologii aspirować wypadało. Jego instynt lingwistyczny szeptał mu, że tylko samogłoski z pewnym przydechem się wymawiają, że tylko samogłoski mogą mieć aspiracyją i dla tego pozbawił aspirowane spółgłoski ich przydechu; lecz ta teoryja wprawiała go w kollizyją z językiem w ustach ludu żyjącym, któremu ostatecznie uledz musiał. Wyrzekł się zatém mówić: *pulcer*, *triumpus*, *Cartago*, a zatrzymał: *sepulcrum*, *corona*, *lacrima* i t. d. (*Cic. Orat.* c. 43). Aspiracyja w łacinie

była w ogóle naleciałością grecką, jak to z Enniusza wnosić trzeba, który zamiast *Phryges* mawiał *Bruges*, zamiast *Pyrrhus*, *Burrus*. Za Cycerona jeszcze mówiono w przypadkach zależnych: *Brugum*, *Brugibus* i *Burri*, *Burro*. *c*) *Akcent.* Nigidijusz nazywa akcentowanie pojedyńczych zgłosek *voculatio*, później *accentus*, jako przykład podaje *Valeri*, które inaczej wymawia w Genitywie: *Valéri*, inaczej w Vokatywie *Váleri*. Lecz akcentowanie to już za czasów Gelliusza było uchowi rzymskiemu obcém. *d*) *Interpunkcyja.* Cycero wyśmiewa prawników rzymskich, że się takiemi drobnemi rzeczami jak pojedyńcze litery i interpungowanie słów (*prope in singulis literis atque interpunctionibus verborum*) zajmują. Przez tę interpunkcyją trzeba rozumieć ów właściwy przestanek w celu rozróżnienia pojedyńczych myśli używany, a nie ów stary zwyczaj rzymski kładzenia po każdym wyrazie kropki, aby koniec jednego wyrazu nie zlał się z początkiem drugiego. W ogóle owe przestanki w mowie (*interpuncta clausulae*, *interpuncta verborum*), były tak u Greków jako i u Rzymian daleko wcześniej używane, aniżeli właściwe znaki pisarskie (*librariorum notae*), które już za Cycerona są w używaniu, lecz bez pewnych prawideł i nie powszechnie, jak tego dowodzą nawet jeszcze późniejsze rękopisma. W szkołach już i teraz grammatycy uczyli interpungować.— *e*) *Metryka.* Napróżno szukamy u Rzymian owej poetycznej swobody, którą nas Grecy od najdawniejszych czasów w tak wysokim stopniu czarują: Rzymianin był przedewszystkiém prawnikiem, człowiekiem praktycznym, który jeżeli się kiedy zdobywał na jaką pieśń bogom poświęconą, to takowa świadczyła więcej o wdzięczności dla bogów, co urodzaje dają, aniżeli o jakiejkolwiek poetycznej fantazyi. Ztąd niepodobna w tych oderwanych utworach dopatrzeć się żadnego metrycznego systemu. Jedyną formą tej literatury był tak zwany *versus saturnius* (J. H. Düntzer i Lersch, *De Versu quem vocant Sat.*, Bonn, 1838, dalej *Zeitschr. f. d. Alt.*, Wiss., 1840, Nr. 15, 16). Prócz tego wiersza używany był szczególniej przy uroczystościach familijnych, podobny mu *Versus Fescennius*; gdzie nie było ścisłej różnicy pomiędzy akcentem a iloczasem. Dopiero po zetknięciu się z literaturą grecką, naśladowano rytm trochaiczny i daktyliczny, (Liwijusz Andronikus w Odyrsei), tak że wiersz Satur. znikł zupełnie. *Ennijusz* budował już dosyć zgrabne *Hexametry* i stał się ojcem rzymskiej metryki, której prawideł *Markus Pakuwijusz* (155 przed Chr.) bardzo sumiennie przestrzegał. *Plautus* zaś i *Terencyjusz* dopuszczali się w budowie swoich wierszy jeszcze bardzo wielkiej swywoli, (*Bähr*, *Roem. Literatur*), tak że długi czas nie wiedziano, czy komedyje ich są w formie poetycznej napisane. Poeci komiczni wydoskonalili u Rzymian szczególniej *jambiczny trimeter*. Bardzo rozmaitych *miar* używał *Katull*, naśladujący greckich liryków; najwyższy stopień w tym względzie osiągnął, jak wiadomo, Q. Horacyjusz Flaccus. (Ob. najnowsze i najzupełniejsze w tym kierunku dzieło: *Weil et Benloew*, (uczniowie Boeckha i Boppa), *Théorie générale de l'Accentuation Latine suivie de recherches sur les inscriptions accentuées et d'un examen des vues de M Bopp sur l'histoire de l'accent*, Berlin, Dümmler, 1855, dalej także: Corsena l. c.—II. *Grammatyka formalna.* Samodzielnego stanowiska Rzymianie na tém polu sobie nie wyrobili: są oni eklektykami w najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu, przejmują wprost od Greków wszystko to, co im się na co przydać może. Dla tych powodów pojawia nam się też grammatyka u Rzymian zaraz w całej swej zupełności, jak to u Varrona widzimy. *a*) *Części mowy.* Varro rozróżnia 4

Części mowy (*partes orationis*): 1) imię (*nomen*), które odróżnia Spadki (*casus*) i odmienia się przez deklinacyją; 2) słowo (*verbum*) odróżniające Czasy i odmieniające się przez konijugacyją; 3) *Indeclinabile* (nieodmienne), co się ani deklinuje, ani konijuguje, i 4) *Participium* (imiesłów), odróżniający Spadki. (L. L. ed. Bip. VII p. 114 i IX p. 163). Te części mowy nazywa też Varro za przykładem swoich poprzedników: 1) *Partes appellandi* np. *homo*, *Nestor*; 2) *Dicendi* np. *scribo*, *lego*; 3) *Jungendi* np. *atque*; i 4) *adminiculandi* np. *docte*. Lecz to nie jest ten sam szemat, bo zamiast Imiesłowu mamy Spójnik. Lersch wnosi ztąd, że Varro w ostatnim razie nie wypowiedział swego zdania, tylko ulegał zwyczajowi swych poprzedników. *Nomen* (*appellandi*) rozpada się wedle Varrona na: 1) *Provocabula* np. *quis*, *quae*; (artykuł niepewny Greków); 2) *Vocabula* np. *scutum*, *gladius* (a zatém *appellativa*); 3) *Nomina* np. *Romulus*; 4) *Pronomina hic*, *haec* (artykuł pewny Greków). I *Vocabula* i *Nomina* nazywa Varro także: *Nominatus*, mianujące. Do Imion liczył Varro także i Przymiotnik, ponieważ przyznaje (z naszym Żochowskim!) Imionom możność stopniowania, komparacyi; przypisuje w ogóle Imieniowi: przymiot, rodzaj, spadek i liczbę. *Vocabula* są: 1) pierwotne i 2) pochodne. Pochodzenie zaś (*declinatio*) jest: *a*) albo takie, że jedno Imię pochodzi od drugiego (*nomen denominativum*) przez *Var. genus nominandei* nazwane np. *equile* od *equus*; albo *b*) takie, że pierwotna postać wyrazu zmienioną została przez zakończenie Spadku lub Stopniowania np. *equum* od *equus*, *altius* od *altus*. Co do 1szego rozróżniał Varro i to, czy wyraz pochodzi od Imienia własnego, czy od Rzeczownika, czy też od Słowa, widząc bardzo jasno, że w żadnym razie nie masz zupełnej regularności, analogii. Co do 2go: jest tu mowa o właściwej deklinacyi, Stopniowaniu (Var. nazywa *contentiones*), dokąd także należą Imiona zdrobniałe na *ula*, *ella*. 2) *Słowo* (*verbum*): *genus dicendi*. 3) O Imiesłowie lub też o Spójniku. 4) O częściach mowy nieodmiennych (*indeclinabile*): *genus adminiculandi* albo *orationis pars quae neque casus neque tempora habet*, a zatém Przysłówek, Przedimek, prócz *praepositiones* (*praeverbia*), Wykrzyknik, Spójnik. *b*) *Deklinacya*. *Declinatio*, *declinatus* zwała się każda odmiana formy wyrazu, zarówno Imion jako i Słów. Analogia była dla Varrona podstawą wszelkiej deklinacyi. Zważając obecnie li tylko na Imię, dowiadujemy się od Varrona o 4 deklinacyach: *a*) derywacya, *b*) właściwa deklinacya przez Przypadki i Stopniowanie, które może być dwojakie: *c*) powiększające, lub *d*) zmniejszające. *Genus* i *Numerus* nie należą wedle Varrona do deklinacyi. Istotna zatém *flekcya* Imion będzie: 1) Rodzaj, 2) Liczby, 3) Spadki, 4) Stopniowanie i 5) derywacya. *Rodzaji* zna Varro 3: *genus virile*, *muliebre* i *neutrum*. Rodzaj zależy od stanu lub od szczególnych okoliczności, w jakich się pewien przedmiot znajduje: stałej reguły, analogii na to nie masz. Zakończenie samo niczego nie rozstrzyga. Rzeczowniki, które tylko cierpią *jeden* rodzaj grammatyczny, a 2 przedmioty oznaczają, już Varro dostrzegł np. *corvus*, kruk, nigdy *corva*: nazwy jednak na to Varro nie dał, później (*Quintilian*) nazwano to: *promiscuum*. *Nomen commune* Var. jeszcze grammatycznie ująć nie potrafił. 2) *Liczb* jest w łac. 2: *singularis* i *multitudinis*. Varro pierwszy trafnie określił grammatyczną podstawę rzeczowników, które się tylko w jednej liczbie (*pluralia* lub *singularia tantum*) używają. 3) *Spadki*. Łacińskie nazwy Spadków są tłómaczeniem greckich, tylko dla 2go spadku znachodzimy oryginalne określenie u Nigidiusza, który następujące spadki wylicza: 1) *Casus rectus*, 2) *Casus interrogandi*, 3) *C. dandi*, 4) ?, 5)

*C. vocandi.* Prócz Nigidiusza podaje nam Varro nazwiska wszystkich *sześciu* spadków, które dzieli na jeden *Casus rectus* i 5 *casus obliqui.* Nazwiska Spadków są wedle Varrona następujące: 1) *Casus rectus, nominandei,* także *nominativus;* 2) *Casus communis* albo *patricius;* 3) *Casus dandei;* 4) *Casus accusandei* (O nazwie tego przypadku w greczyznie i łacinie ob. *Trendelenburg: Accusativi nomen quid tandem sibi velit.* w *Acta Societ gr. ed. Westermann et Funkh. Voll.* II, p. 117—124); 5) *Casus vocandei* (*cf. Dr. Fuisting, Ueber d. Nom. u. Voc. d. Griech. u. lat. Spr.* w *Museum d. Rhein. Westfael. Schulmaenner-Vereins,* T. I, zesz. I. Münster, według *Lersch'a, Sprachphil.*); 6) *Casus sextus,* albo *proprius Latinus.* Brakuje więc tylko 2 nazwisk t. j. *Genitivus* i *Ablativus.* Grecki zwyczaj określania Spadku za pomocą odpowiedniej formy drugiego rzeczownika i u Rzymian się znachodzi; używali oni do tego zaimka względnego np. Nigidiusz chcąc oznaczyć *Genit. sing.* lub *Nom. plur.* pisał: *hujus amici* i *hi amici.* W ten sposób oznacza Varro, że *mille* się nie odmienia: *hoc mille.* 4) *Flekcyja,* właściwa deklinacyja, t. j. zmiana zakończeń, które pewien wyraz w różnych spadkach przybiera, nazywa Varron *transitus.* Klassyfikacyja imion wedle 5 lub 4, lub też 3 deklinacyi nie była Varronowi znaną; lecz są już pewne w tym względzie wskazówki, gdy znachodzimy odróżnione 5 zakończeń 6-go spadku: *a* (*terra*), *e* (*lance*), *i* (*levi*), *o* (*coelo*). Nie masz tylko zakończenia dla 5-ej deklinacyi, chociaż mógł je Varron zawrzeć w owém *e* dla dzisiejszej 3-ej deklinacyi przywiedzioném. Całą flekcyją zasadzał Varron nietylko na postaci Mianownika, ale więcej jeszcze na formie Spadków tak zwanych zależnych; ponieważ widział, że rzeczowniki z jednaką końcówką w Mianowniku (*lupus* i *lepus:* voc. *lupe, lepus; manus* w abl. *manus,* a nie *o*; *socer* staje się w deklinacyi (*in transitu*) 3-zgłoskowém: *soceri, macer* zaś 2-zgłoskowém: *macri*). Ztąd robi Varron wniosek bardzo ważny dla grammatyki, że o różnicy wyrazów nie można z ich zewnętrznej postaci (*a facie*) sądzić, lecz różnica ta lub też podobieństwo, opiera się na wewnętrznej budowie wyrazu, której ani oko dostrzeże, ani ucho dosłyszeć może (*ab aliqua conjuncta vi et potestate, quae et oculeis et auribus latere soleat*). Prócz tego zwracał Varron uwagę na to, że niektóre wyrazy dzisiejszej 3-ej dekl. mają w abl. singul. *e,* drugie zaś *i,* w genit. plural. niektóre *um,* inne zaś *ium.* Względem imion zbiorowych 2-ej dekl. przepisuje Varro prawidło, aby je nie na *orum,* lecz na *um* kończyć i t. d. 5) *Stopniowanie* nazywa Var. *genus augendi* i *minuendi.* albo *contentio* i *contatio,* i odnosi je równie do Przymiotników, jako i Rzeczowników. Stosunku stopnia wyższego i najwyższego do Równego Var. nie zna: główną formę, t.j. st. Równy nazywa: *Primum,* Wyższy: *Medium,* Najwyższy: *Tertium.* Dostrzegł jednak tego, że są przymiotniki, których stopniować nie można dla ich znaczenia. Widzimy z tego wszystkiego, że jakkolwiek Varron nie potrafił zbudować systemu deklinacyi, dostarczył późniejszym grammatykom bardzo wiele gotowego już prawie materyjału do ułożenia prawideł deklinacyi. Grammatyk mianowicie łacińskiego języka znajdzie u Varrona bardzo wiele szczegółów, które tutaj, gdzie nam przedewszystkiem chodzi o rozwój kategoryi grammatycznych, pominięte być musiały. III. *Konjugacyja* (*Conjugatio dicitur pro eo, quod per eam ad unum sonum multa conjungantur*). Odmiana Słowa przez Czasy, Tryby, Osoby i t. d. nazywano w starożytności: *declinatio* albo *inclinatio verborum,* dopiero później przetłómaczono grecki wyraz *syzygia* przez *conjugatio.* Varro rozróżnia u Słowa 4 części: *tempus*

(czas), *persona*, *genus* (rodzaj) i *divisio*. Liczby nie uważał Varron za charakterystyczne znamię Słowa, jakkolwiek ją zna. *a) Czasy*. Poeta Lukrecyjusz rozróżnia 3 czasy: *transactum* (dokonany), *instans* (obecny) i *sequens* (przyszły), w czém się i Cycero z nim zgadza: *quae praeterierunt, quae instant*, i *quae consequuntur*. Varro zastósował to do grammatyki. Każdy z tych czasów jest wedle Varrona albo niedokonany, albo dokonany: *tempus infectum* albo *perfectum*; oznacza on to bliżej licząc do *tempus infectum:* formy *discebam, disco, discam;* do *tempus perfectum* zaś: *didiceram, didici, didicero*. Varron żąda koniecznie powyższego następstwa Czasów, aby nie mieszać czynności niedokonanej z dokonaną. Varron pragnął zatém następującej terminologii: *praeteritum infectum, praesens inf.* i *futurum inf.*; dalej: *praeteritum perfectum, praesen perf.* i *futurum perf.*, która to terminologija w następującej epoce zarzuconą została. Varron zauważył także, że są Części Słowa, które nie rozróżniają ani 3 czasów, ani 3 osób np. Tryb rozkazujący, który tylko od Czasu niedokonanego może pochodzić, gdyż dokonanej czynności nakazywać już nie można. *b) Osoby* i wprawdzie 3 uważał Varro jakko charakterystyczne formy Słowa, lecz wiedział i o tém, że w niektórych razach Słowo ich wszystkich nie wyróżnia, np. w trybie rozkazującym. *c) Rodzaj*. Varron zna tylko 2 rodzaje Słowa: formę Czynną i Bierną, *verba faciendei* i *patiendei*, np. *uro, uror*. Przytacza także formy *deponencyów*, np. *lavo* i *lavor*, lecz nie pojmował ich grammatycznej różnicy, ucząc, że forma czynna używa się, gdy mówimy o pojedyńczych częściach, bierna, gdy jest rzecz o całości. Prócz tego znał już Varron różnicę Słów Częstotliwych *(V. frequentativa)*, które określa przez: „*a semel et saepius*”: *scribo, scriptitavi*. *d) Tryby*. W tej epoce nie była nauka o Trybach ustaloną. Rzymianie zostają tu jeszcze na stanowisku rozumowań filozofów greckich. Varron nie zna nazwy „*Modus*,” rozprawia tylko o 6 rodzajach *(species)* Słowa: *una quae dicitur temporalis ut legebam, lego, altera personarum: ut sero, seris; tertia rogandei, ut: scribone; quarta respondendei, ut: fingo; quinta optandei, ut: dicerem; sexta imperandei, ut: cape, capito*. Jest tu widoczne naśladownictwo Perypatetyków. Varron nie pojmuje tych zjawisk jako tryby grammatyczne, są to różne zwroty mowy, jak u Greków. Nawet Imperatywu nie rozumie w znaczeniu Trybu, a odmiany biernej zupełnie mu zaprzecza. Wszystkie te szczegóły dowodzą, że zrobiono już w tej epoce liczne spostrzeżenia co do odmiany słowa, ale do prawidłowego systemu konjugacyi jeszcze bardzo wiele niedostawało. Kwestyja co do liczby konjugacyi wcale jeszcze nie podniesiona, jakkolwiek ważność samogłoski odróżniającej jednę odmianę od drugiej przezierać się z tego chaosu zdaje. Za główną formę Słowa, odpowiadającą Mianownikowi Imion uważa Varro pierwszą osobę Czasu Teraźniejszego: zdaje mu się także, że są słowa, które nie posiadają formy głównej i nieregularnie się odmieniają, np. od *volo, velle* i *volare*. Od *soleo* radził Varron tworzyć Cz. Przeszły *solui*, a nie *solitus sum*, jak gmin mawiał. Forma Czynna ma tylko 2 imiesłowy: *amans, amaturus*, ponieważ *amatus* należy do biernego: *amor* i t. d. *Składnia* jest i u Rzymian w tej epoce przeważnie retoryką.—*Epoka III. Od Augusta aż do upadku państwa rzymskiego zachodniego* (30 przed Chr., aż do 476 po Chr.). Jakkolwiek polityczna władza państwa rzymskiego jednoczyła te dwa światy: grecki i łaciński, niepodobna było z pierwiastków cywilizacyi greckiej i rzymskiej stworzyć takiej jednolitej całości, któraby wszelkie różnice zatrzeć mogła. Więcej

powiemy: różnica ta była tak wielką, tak organiczną i tak donośną, że nawet polityczne koleje owych dwóch działów państwa rzymskiego: wschodniego czyli greckiego z Konstantynopolem i zachodniego z Rzymem, wielce się między sobą różnią. Państwo greckie przetrwało prawie jeden cały wiek, upadek Romy, od barbarzyńców północy zgruchotanej; literatura grecka liczy znakomitych pisarzy, gdy chaotyczne szamotanie się pierwiastku rzymskiego z północnemi najezdzcami pedagogiczne prawie tylko prowadzi życie, stając się organem prawa, które barbarzyńcy sobie przyswajają; dopiero hierarchija kościelna podnosi ją do uniwersalności jaką się wprzódy nigdy nie szczyciła. Lecz przy tej supremacyi brakło jej naukowego ducha, niknęła w scholastycznych sprzeczkach, aż wypłoszona ze swojego domowego ogniska przez Turków, staje się literatura grecka pierwiastkiem nietylko budzącym nauki klassyczne, ale wspólnie z zrehabilitowaną łaciną wpływa na kształcenie się literatur narodowych we Włoszech, Hiszpanii, Francyi, Anglii, Polsce i po części w Niemczech. Samo potrącenie tych faktów usprawiedliwi dalszy nasz postęp w rozbiorze kształcącej się grammatyki, gdy i w tej epoce najprzód historyją grammatyki u Greków, a potém u Rzymian rozważać będziemy. W ogóle trzeba przyznać, że prace tego okresu przeważają ze względu materyjalnego o wiele trudy minionej epoki, lecz co do postępu samej nauki, co do wartości samodzielnej pracy w żadnym względzie jej dorównać nie mogą. Nie brak wprawdzie i tu znakomitych, samodzielnych umysłów jak *Apolloniusz Dyskolos*, *Aeliusz Herodianus* i i., którzy nawet obok owych Koryfeuszów szkoły alexandryjskiej prawdziwą są chlubą i ozdobą oświaty i nauki w tej epoce; lecz ogół niezliczonych grammatyków tego okresu odznacza się tylko pilną zbieraniną tego, co poprzednicy wypracowali. Grammatyka filozoficzna, ów racyjonalny sposób rozbierania mowy, jakeśmy go w poprzednich epokach widzieli, obecnie zamilkł; a chociaż ów dawny spór o *Anomaliją* i *Analogiją*, o to czy mowa kształci się przez *thesis* czy przez *fysis* nie ustał jeszcze zupełnie, to został on całkiem wykrzywiony, bo już nie było poczucia tych pierwiastków. Widzieliśmy, że natomiast, wyrobiły się już w przeszłej epoce dwa inne pierwiastki, utworzyły się dwa nowe obozy między grammatykami: *Techników*, którzy domagali się umiejętnego poparcia reguł grammatycznych, i *Empiryków*, którzy zestawieniem samych przykładów zadaniu swemu zadosyć uczynić się spodziewali. W gruncie rzeczy znajdują się Technicy na stanowisku *Analogii*; lecz nie obstawano już więcej za wyłącznością tych zasad; Technicy widzieli, że obok całej Analogii znajduje się w mowie bardzo wiele Anomalii; Empirycy przyznawali, że obok anomalii zawiera język w sobie wiele analogii. Te wzajemne ustępstwa są wynikiem prac już nawet poprzedniej epoki. Alexandryjscy grammatycy obstawali, jakeśmy to widzieli, za *Analogiją*; pergameńscy za *Anomaliją;* lecz dziwnym zbiegiem okoliczności przedstawiają właśnie alexandryjscy grammatycy, czegoby się nikt nie spodziewał, grammatykę jako *empeiria*, która swoje wiadomości z literatury poetycznej i prozaicznej, wyłącznie na drodze praktycznej zbiera; gdy tymczasem Pergameńczycy uważali grammatykę za *techne*, za *episteme logike*. Ostatnia definicyja była skutkiem widzenia Kratesa, który grammatykę uważał tylko za narzędzie dla krytyki, osobną część grammatyki stanowiącej. W ten sposób zacierała się pierwotna szorstkość Analogii i Anomalii, a stanowisko Techników przeważnego wpływu nabierało, gdy dowodzili, że nawet przy rozbiorze pojedyńczych

wyrazów sama *empeiria* nie wystarczy, ale potrzeba pewnego duchowego wniknięcia w mowę, aby poznać owe prawidła, wedle których język pojedyncze swoje brzmienia aż do całości kształtnej mowy rozwija. W tym względzie okazał się bardzo skutecznym wpływ grammatyka *Ptolomeusza* z Askalonu (żył za czasów Augusta i Tyberyjusza), który nie potakiwał ślepo ani Arystarchowi ani Kratesowi; on to przeważnie sprawił, że dwaj zdolni zwolennicy Arystarcha *Apollonijusz* i *Herodian* oświadczyli się za grammatyką jako *techne*. Aż do *Apollonijusza* miała wprawdzie Analogija swoich zwolenników, lecz nie znalazł się żaden śmielszy jej obrońca. Trzymano się częścią powszechnej tradycyi jak np. *Dionyzyjusz* z Halikarnassu (w dziele: *Peri syntheseos onomaton*); lub też gromadzono jeszcze większy materyjał na drodze zupełnie praktycznej, jak np. 1) *Ireneusz* (z Alexandryi przeniósł się do Rzymu, zlatynizował swoję nazwisko na: *Pacatus Minuius*), za Augusta żyjący. Pisał: *Peri attikes synetheias, kanones Hellenismou*; 2) *Didymus Klaudiusz* (za Tyberiusza jeszcze w Alexandryi, za Klaudyusza w Rzymie), który pisał: *Peri tes para Romaious analogias* i *Peri ton hamartemenon para ten analogian Thukididae*. Lecz nigdzie nie znachodzimy samodzielnej i gruntownej pracy w jednym lub drugim kierunku; dawne życie alexandryjskich uczonych straciło swoję żywość i głębokość. (Zob. *E. Vacherot*, *Histoire critique de l'école d'Alexandrie*. t. III, Paryż 1851—8). Dopiero *Apollonijusz Dyskolos*, objął swoją nauką rezultaty badań wszystkich swoich poprzedników, tak filozofów jako i grammatyków, wysnuł sobie z nich prawidła dla wewnętrznej budowy i formacyi języka, i zastósował zasadę Analogii nietylko do Etymologii, jakeśmy to dotąd wyłącznie widzieli; ale i do Składni, dowodząc że nawet w budowie całych zdań pewna Analogija przez niego *Akolouthia* zwana odkryć się daje, że cała Składnia jest tylko *Mimema tou autotelous logou*, że ci którzy tego dostrzedz nie chcą, nie są też wstanie zrozumieć fałszów logiczno-stylistycznych, w które dla swego uporu wpadają. *Apollonijusz* Alexandryjczyk słynął za cesarza *Hadriana* (117—138) i *T. Antonina* Pobożnego (138—161). Przydomek *Dyskolos* (niezadowolony, trudny), miał otrzymać dla swego mrukliwego usposobienia, albo też dla trudnych bardzo zagadnień, które zwykł był dawać. Niedostatek jego miał być czasami tak wielki, że nie mając papieru na skorupkach pisywał. Zajmował się bardzo pilnie grammatyką, w której się wydoskonaliwszy, podążył za przykładem wielu swoich kollegów do Rzymu; lecz nie długo tu bawił, powrócił do Alexandryi, gdzie w Bruchion (ob. *Alexandryja*), aż do swojej śmierci ustnie i piśmiennie pracował. Apollonijusz należy do najuczeńszych członków muzeum: potrafił on strawić cały ogrom pracy swoich poprzedników i nie stracić mimo to swego samodzielnego, naukowego stanowiska. Apollonijusz opracował pierwszy *Składnię*. U Suidasa znachodzimy spis jego dzieł, lecz nie dokładny; w nowszym czasie pojawiło się o tym grammatyku dzieło bardzo gruntowne: jest to praca pana E. Egger, pod tyt.: *Apollonius Dyscole. Essai sur l'histoire des Theorie Grammaticales dans l'Antiquité*, Paris, 1854, 8. Apolloniusz pisał: *O głoskach*, o *ortografii*, o *poprawném wymawianiu*, o *Częściach mowy*, mianowicie: o *Słowie* i o *Imieniu*, tudzież ich odmianie. Wszystkie jego pisma odznaczały się taką gruntownością, że tak jak Arystarch w poprzednim okresie, był Apollonijusz obecnie wyrocznią w rzeczach grammatyki. Już Pryscyan potrafił ocenić doniosłość prac Apollonijusza i starał się takowe do języka łacińskiego zastosować. Nie najmniejszą zasłu-

gą Apolloniusza jest i to, że swojego syna *Herodiana* na równie znakomitego grammatyka wykształcił. Jako członek muzeum alexandryjskiego udał się Her. do Rzymu, gdzie był nauczycielem, a później zażyłym przyjacielem cesarza Marka Aurelijusza Antonina (161—180 po Chr.); człowiek niezmordowanej pilności, starał się rozpowszechnić rezultaty badań grammatyków alexandryjskich, a gdy ojciec jego z wyższego stanowiska badał ducha języka, tudzież panującego w nim zwyczaju śledził, zwracał Herodian uwagę swoję więcej na szczegóły (*minutissimus sciscitator*), tak, że prace obydwóch wzajemnie się dopełniają. Najważniejsze jego pismo jest: *He katholike prosodia*, także *Katholou* zwane, cesarzowi dedykowane, gdzie całą elementarną i formalną część grammatyki opracował. Prócz tego wspominają o pojedyńczych jego rozprawach: o ortografii, o epimeryzmach (*partitiones*) czyli o pisowni równobrzmiących wyrazów, o enklitykach (wyd. Bekker, w *Anecd. gr.*, pag. 1157), o iloczasie (wyd. G. Herman, *De emend. rat. grammat. gr.*, Lipsk, 1795, lecz niepoprawnie, rękopism znajduje się w Paryżu, 2,810, fol. 101, jak pisze Bast w *Repertoire de Litterature ancienne*, p. 415; cf. Dindorf, *Grammatici Graeci*); o Częściach mowy w ogóle (*Zetoumena ton meron tou logou*) i wiele innych osobnych rozpraw o pojedyńczych Częściach Mowy. Dalej pisał o Rodzajach, o Słowie, o konjugacyi na *μι*; o barbaryzmach i solecyzmach, o liczbach i t. d. Obok tych dwóch Uczonych, znachodzimy jeszcze w Alexandryi wielu innych bardzo rozmaitej zasługi: *Theon* za czasów Augusta, tudzież syn jego *Apolloniusz* (Anteros), *Pamphilos* (lexykograf i exegeta), *Habron* czyli *Abron*, Frygijczyk lub też Rodyjczyk, jeden z pierwszych, którzy się za Augusta do Rzymu przenieśli i tamże szkoły zakładali; uczeń Tryphona, pracował około przedmiotów, które jego nauczyciel obrabiał (flekcyja, słowotwórstwo, Części Mowy); dalej znany nam już *Ireneusz*; *Archibios*, syn Apolloniusza Chaeridisa; dalej *Apion* z Oasis w Egipcie, także Alexandryjczykiem zwany, ściągnął na siebie gniew historyka żydowskiego Josepha, przez to, że zaprzeczył temu, aby Żydzi jakimi uczonymi poszczycić się mogli; przydomek swój *Pleistonikes*, zawdzięcza zapewne przewadze i wyższości naukowej, jaką się wśród współczesnych sobie uczonych odznaczał. Uczył w Rzymie za Tyberyjusza i Klaudyjusza cesarzów, gdzie go Plinijusz Starszy poznał. Za Kaliguli objął po Theonie zwierzchnictwo szkoły w Alexandryi. Prócz wielu innych prac zasługują mianowicie jego grammatyczne badania na pilną uwagę: o głoskach, o dyjalekcie rzymskim, kommentarz do Homera i t. d. Starożytni wyrzucają mu wielką skłonność do samochwały i szarlataneryi. Uczniami jego byli *Anteros* także *Apolloniusz* zwany, za Klaudyjusza, pisał dwie księgi: o grammatyce, zdaje się że to jest Apolloniusz syn Theona, i *Asper*, który przeciwko naukom Didymosa występował. Dalej *Heraklides* Pontski (z Heraklei w Pontos), przeciwnik dwóch poprzednich, stał na czele osobnej szkoły w Rzymie za Klaudyjusza i Nerona. *Epaphrodyt* z Chaeronei, żył za Nerona i Nerwy w Rzymie, gdzie znakomitą zebrał biblijotekę i kilka rozpraw etymologicznych i krytycznych napisał. *Seleukos* z Alexandryi, uczył za Tyberyjusza w Rzymie. Równocześnie za Seleukosa uczył także w Rzymie Alexandryjczyk *Philoxenos*, pisarz bardzo obfity, pracujący nad wszystkiemi częściami etymologii. W tymże czasie pracowali w Alexandryi *Dionyzyjusz* Alexandryjczyk, i uczeń jego *Parthenios*; *Pollion*, zaś także *Valeryjuszem* zwany, tudzież syn jego *Diodor* Valeryjusz, żyli za panowania Hadriana. Dalej *Nikanor* z Cyreny i *Orion* Alexandryjczyk.

Jako nauczycieli cesarza Lucyjusza Verusa (161—189), wymieniają nam starożytni pisarze trzech grammatyków: Pergameńczyka *Telephusa* i dwóch Alexandryjczyków *Valeryjusza Harpokrationa* i *Hephaestiona* (ob. *Hephaestionis Alexandrini enchiridion iterum edidit Th. Gaisford. Accedunt Terentianus Maurus de syllabis et metris et Procli chrestomatia grammatica*, t. I, II, Oxonii, 1855, w 8-ce). Dalej *Oros* z Miletu (cf. Ritschl, *De Oro et Orione*), który pisał: o enklitykach, o ortografii, etymologii, o niektórych Częściach Mowy i t. d. W tym samym czasie żyło i w Byzancyjum kilku uczonych, którzy z alexandryjskimi grammatykami zostawali w styczności, mianowicie *Phrynichos, Arkadios, Leosbonax* i inni. Do szkoły Stoików w Alexandryi należą z tej epoki: *Potamon*, kommentujący Rzeczpospolitą Platona; *Theon*, autor retoryki i kommentarza do Apollodora; i *Chaeremon*, nauczyciel Nerona. Za panowania Hadriana lub też krótko potém, pracował znakomity retor *Aeliusz Sarapion*. Prócz tego słynęli jeszcze w Alexandryi z nauki: żydowski uczony *Philon*, znawca pism Platona i Arystotelesa, tudzież kommentator starego testamentu; dalej historyk kościelny *Tytus Flaviusz Klemens* i jego uczeń *Orygines*, znany krytyk Septuaginty. *Plotinus* reprezentował szkołę nowo-platońską; *Alexander* z Aphrodiazyi filozofiją Arystotelesa. Za Marka Aureliusza pracował tu znakomity geograf, matematyk; i astronom *Klaudyjusz Ptolemeusz* z Peluzium. Co do jeograficznych granic badań grammatyki w tej epoce u greckich uczonych, wypada nadmienić, że język i literatura grecka dostarczała i teraz jeszcze wyłącznego materyjału dla prac grammatyków greckich, jakkolwiek Grecy do państwa Rzymskiego należeli. Przyczyna tego zjawiska przeważnie w tém leżała, że cesarze rzymscy nie narzucali gwałtem swego języka ludom, które ich wielkie państwo stanowiły: rozporządzenia rządowe w krajach, po łacinie nie mówiących, ogłaszano równocześnie w języku greckim i łacińskim, tak że nie było koniecznej potrzeby uczenia się języka łacińskiego (Plutarch vita Demosthenis r. 2). Więcej zastanawia to, że Rzymianie gorliwie się literaturą grecką zajmowali. Oprócz zatém prac Apiona (*peri tes romaikes dialektou*), *Philoxenosa* (*peri tes ton Romaion dialektou*), *Didyma Klaudyusza* (*peri tes para Romaiois analogias*) nic zasługuje w tym względzie nic na szczególniejszą uwagę. Naukowe rezultaty prac grammatyków greckich w tej epoce ograniczają się na następujących szczegółach: I *Grammatyka elementarna*. 1) *Głosownia*. Potrzeba stałej, regularnej *a*) *pisowni* i utrwalonych zasad interpunkcyi, stworzyła w tym czasie znaczną liczbę kompendyjów, tym przedmiotem wyłącznie się zajmujących. Didymus młodszy, Soteridas z Epidauru, Apoll. Dyskolos, Aeliusz Herodian, Oros z Miletu, Arkadiusz z Antiochii, Eudaemon z Peluzium, Alexander Kotyejczyk (um. 169), Galenus pisali gruntowne rozprawy o ortografii, gdzie prócz ustalenia znanych nam już z poprzedniej epoki kwestyi, starano się w lexykograficznych spisach słów o ustalenie prawideł co do tego, jak wypada rozróżniać w piśmie *ει, η, ι, ου, υ*, które wedle nowogreckiego wymawiania równo brzmieć miały; gdzie podwajać spółgłoski i t. d. Ze względu na *b*) *interpunkcyą* (*he stigme, to stixai*), która zaniedbywana w rękopismach, utrudniała bardzo zrozumienie textu, pracowali na tém polu, przez Arystophanesa pilnie uprawianém z niemałą korzyścią dla ustalenia textu starożytnych pisarzów: *Nikanor* z Cyreny (*peristigmes tes katholou* w 6ciu księgach i Wyciąg z tego w 1 księdze, dalej o interpunkcyi u Homera i t. d.), ustalając na bardzo już rozległej podstawie rozłączanie peryodów za pomocą pewnych zna-

ków pisarskich, *Herodian*, *Ptolemeusz* z Askalonu i *Selenkos*.—Co do *akcentu* wiadomo, że w przeszłej epoce ustalono już główne w tym względzie zasady, pozostały tylko jeszcze niektóre wątpliwości przez tę lub owę szkołę grammatyków wznawiane, i jednostronnie potępiane lub też przyjmowane. Materyału dostarczał i tu przeważnie Homer, ponieważ on najwięcej sam w sobie posiadał filologicznej siły, aby przemagającą analogią skutecznie odeprzeć i poprawną wymowę ustalić. Do pisarzów na tém polu należy między innymi *Kurcyusz Nikias*, przeciwnik Arystarcha co do jego nauki o Anastrofie; takie samo stanowisko w tym przedmiocie zajmuje *Pamphilos*. O akcencie w ogóle pisali *Philoxenos*, *Ptolemeusz* z Askalonu, *Alexion*, *Apolloniusz Dyskolos*, a mianowicie *Herodian*, który obszerne dzieło naukowe o akcencie w ogóle napisał (*peri katholikes prosodias*). Jego definicya akcentu, jako wymowy pewnej zgłoski z większym przyciskiem, opierającym się nie na samém podniesieniu głosu, ale zarazem na iloczasie, aspiracyi, flekcyi, pozwala nam bliżej wniknąć w istotę tego dla naszego ucha dzisiaj już prawie zagadkowego zjawiska. Excerpta *Arkadiusza* Antiochijczyka [(żył 200 po Chr.), wydane p. E. H. *Barkera*, *de tonis, e codicibus Parisinis*. Lips., 1820. *J. Goettling*, *de Arcadii quibusdam accentuum praeciptis*. Bonnae, 1823. *G. Dindorf*, *Varietas lectionum ad Arcad. ex Cod. Havnensi* w Zbiorze *Grammatici Graeci* vol. I, Lipsk, 1823], przechowały nam obszerne wyjątki z tego nieoszacowanego dzieła, które wszelkich kwestyj akcentuacyi np. enklityki dotyczyło. Oprócz tego pisali o akcencie a mianowicie o enklitykach wedle Herodiana *Arystodemus*, *Jan Philoponos*, *Konstantyn Laskaris* i *Oros*. Ci sami pracowali także najskuteczniej nad ustaleniem *aspiracyi*, dowodząc w spisach lexykograficznych, które samogłoski trzeba pisać z aspiracyą, a które bez znaku przydechowego. Co do *Iloczasu* i *Metryki*, czyli rytmu, to różnica długich a krótkich zgłosek już w przeszłej epoce była prawidłowo ustaloną, obecnie chodziło najgłówniej o to, aby tak zwane wątpliwe zgłoski w pewne ująć prawidła, aby poznać zasady przedłużania krótkich, a skracania długich samogłosek. W tym względzie zasługują na uwagę prace *Herodiana* (*kanones*) *Arkadyjusza*, *Orosa*. Pisma o *metryce*, o rodzajach stóp rytmicznych opierają się na porównywaniu zewnętrznym licznych przykładów i występują pod tytułem: *peri metron*. Do liczby takich pisarzów należą: *Soteridas* z Epidauru, *Ptolemeusz* z Askalonu, *Philoxenos* i pewien grammatyk *Astyages*, którego atoli bliżej nie znamy; mianowicie zaś *Hephaestion* alexandryjski (ca 120 po Chr.): *encheiridion peri metron*, znany z przydomkiem *ho metrikos* w celu odróżnienia go od drugiego grammatyka tegoż samego nazwiska (ob. wyżej pag. 482). Ostatnie to dzieło jest najważniejsze, bo zawiera prawie wszystkie rezultaty dotychczasowych prac, i służyło za podstawę do licznych późniejszych badań: wielu uczonych pisało scholije do niego, które w przytoczoném przez nas wydaniu z r. 1855 są oddrukowane. II. *Grammatyka formalna*. I w tej części nie wiele znachodzimy w tym okresie nowych odkryć i prawd naukowych. Znane już od Arystarcha 8 części mowy przejęli także i łacińscy pisarze, zastosowując tę samą klassyfikacyą do języka łacińskiego. Prócz tego szukano teraz mianowicie tych prawideł, według których następują owe przeróżne zmiany pierwotnej postaci wyrazu bądź przez zmianę pojedyńczych liter lub też całych zgłosek. Takie zmiany nazywano *pathe* (*pathos*, gwałtowne wzruszenie, stan taki niespodziewaném zdarzeniem, przypadkiem wywołany, ztąd u grammatyków: flekcya, deklinacya, konju-

31*

gacya), i są tém samém w etymologii, co tropy, figury, przenośnie w retoryce. Owe *pathe* oznaczały więc każdą zmianę słowa, wywołaną albo przez pomnożenie się głosek (*pleonasmos*), albo przez ubycie takowych (*endeia*), wszelką odmianę spowodowaną przemianą (*trope*, *metabole*), albo przestawieniem (*metathesis*, *hyperbibasmos*, *hyperthesis*), albo też zlaniem się (*syneilofe*) wielu brzmień w jedno. Zwiększenie się albo rozszerzenie wyrazu (*pleonasmos*), następowało albo w skutek podwojenia (*anadiplosis*, *diplasiasmos*, *anadiplasismos*), albo przedłużenia (*ektasis*), albo dodatku (*prosthesis*), albo też wsunięcia (*parenthesis*, *paremptosis*, *epeisodos*) brzmień w pierwotnej postaci słowa się nie znajdujących. Ubytek (*endeia*) zaś wyrazu wynikał przez opuszczenie (*elleipsis*, *parelleipsis*), albo wyrzucenie (*ekthlipsis*, *ekbole*) głoski; przez odrzucenie głoski na początku wyrazu (*afairesis*, *apobole*), przez skrócenie lub wyrzucenie głoski w środku słowa (*systolé*, *synkope*), lub też przez odrzucenie głoski na końcu wyrazu (*apokope*). Wszystkie te techniczne wyrażenia podniesione zostały przez grammatykę porównawczą do wartości nader rozległych lingwistycznych prawideł (cf. Heyse, *System der Sprachwissenschaft*, wydane przez doktora Steinthala, Berlin, 1856, pag. 262—326). *a*) *Części Mowy*. Postęp, jaki grammatyka w tym względzie zrobiła, nie leży w żadnej nowej klassyfikacyi znanych nam już 8-iu Części Mowy, ale w ściślejszej definicyi, w głębszém zrozumieniu istotnej różnicy owych gromad wyrazów, na które się ostatecznie cały zapas języka i literatury rozkłada. Główną zasługę położył tu Apolloniusz Dyskolos tak w swojej grammatyce, jako też w szczegółowych rozprawach o pojedyńczych Częściach Mowy (cf. Egger, l. c.). Apolloniusz zwrócił uwagę na to, że jak pojedyńcze głoski mają w szeregu alfabetycznym stałe swoje następstwo, tak też i między Częściami Mowy powinien zachodzić pewien organiczny porządek, według którego jedne po drugich, od najważniejszej poczynając, następować winny. Już ten sam wzgląd, niemniej i ta okoliczność, że Apolloniusz zważał przy swoich definicyjach nietylko na znaczenie, ale i na zewnętrzną postać, na formę słowa, dostarczyła mu wiele nowych pojęć, o których np. Dionyzyjusz Tracki ani nie zamarzył. Porządek jego jest następujący: 1) *Imię* (*Onoma*), jest wyrazem oznaczającym rzeczy, przedmioty cielesne lub niecielesne (materyjalne i niemateryjalne), które zawierają w sobie jakiś szczególny, lub też ogólny przymiot. Imię rozpada się znów na: *a*) Imię własne (*onoma kyrion*) i *b*) pospolite (*prosegorikon*, *appellativum*). Do ostatniego należą: *a*) Przymiotnik (już nie *epitheton*, ale *epithetikon*); *b*) Imiona rodowe (*gentile*); *c*) pytające (*interregativum*); *d*) nieokreślne (*aoriston*, *infinitum*); *e*) względne (*relativum*); *f*) zbiorowe (*athroistikon*, *collectivum*); *g*) podzielne; *h*) ogólne (*genikon*, *generale*; *i*) szczególne (*eidikon*, *speciale*); *k*) porządkowe (*taktikon*, *ordinale* i *l*) liczebne (*arithmetikon*, *numerale*) i t. d. Te wszystkie gatunki słów stanowią klassę wyrazów pierwotnych (*prototypa*), którym są przeciwne słowa pochodne (*paragoga*), jakiemi są: *a*) Imiona dzierżawcze (*patronymikon*, *ktetikon*, *possessivum*); *b*) wyższy stopień oznaczające (*synkritikon*, *comparativum*); *c*) najwyższy stopień oznaczające (*hyperthetikon*, *superlativum*); *d*) zdrobniałe (*hypokoristikon*, *diminutivum*); *e*) z imion urobione (*paronymon*, *denominativum*) i t. d. Prócz Apolloniusza pisali o tych kwestyjach: Philoxenos, Habron, Herodian. 2) *Słowo* (*rhema*) jest taki wyraz, który obok czynnego i biernego znaczenia, zdolnym jest oznaczać także różne Czasy, Tryby, Osoby i Liczby.

3) *Imiesłów* (*metoche, participium*) dla tego trzecie miejsce zajmuje, że ze Słowa wkrada się znowu do deklinacyi, przez co dowodzi powinowactwa swego tak z Imieniem jako i ze Słowem, jakkolwiek w daleko większym stopniu ze Słowem się kojarzy, wyrażając Rodzaj, Spadek i Liczbę, bez siły oznaczenia Osób i Trybów. 4) *Artykuł, przedimek* (*arthron*), jest wyrazem uwydatniającym imię przed którém stoi, i działającym anaforystycznie (ob. *Anafora*); lecz bynajmniej nie służy do oznaczenia Rodzaju i Liczby; jak sądzili Stoicy, ponieważ w tym względzie sam artykuł bardzo często jest niejasny, i ponieważ w języku w ogóle żadnej części mowy tylko dla posługiwania drugiej nie wynaleziono. Jeżeli artykuł stoi przed wyrazem, zowie się *arthron protaktikon*; jeżeli zaś po wyrazie: *arthron hypotaktikon*. Artykuł stoi także przed głoskami, zgłoskami i wyrazami nieodmiennemi jeżeli się takowe jako Rzeczowniki używają, i wtenczas służy szczególniej do oznaczenia Spadku tych nieodmiennych *fonai* albo *lexeis*. 5) *Zaimek* (*antonymia*) jest wyrazem stojącym zamiast pewnego Imienia (*onoma*) i oznaczającym pewną Osobę. Co do flekcyi wedle Liczb i Spadków, Zaimki się wielce między sobą różnią; zewnętrzna ich forma nie oznacza z całą dokładnością rodzaju. Zaimek jest albo wskazującym (*deiktike, demonstrativum*), albo względnym (*anaforike, relativum*); pierwszy wzgląd spostrzegamy u zaimka 1-ej i 2-ej Osoby; 3-cia zaś Osoba może obydwa względy wyrażać. Żaden Zaimek wskazujący nie ma artykułu, a jeżeli takowy się znajduje, to się nie odnosi do Zaimka, lecz do rzeczy o której poprzednio była mowa. Apolloniusz radził się w tym względzie poprzednika swego Habrona (*peri antonymias*), i pisał osobne dzieło o Zaimku (*Apolonii Dyscoli de pronomine liber, ex. rec.* Im. Bekker, Berlin, 1813, 8-ka). 6) *Przyimek* (*prothesis*) jest wyrazem nieodmiennym, kładącym się albo *parathesei* (przy), albo *synthesei* (razem, w połączeniu) przed innem słowem. Pomiędzy nieodmiennemi Częściami Mowy zajmuje Przyimek wedle Apolloniusza pierwsze miejsce. Apolloniusz pisał osobne dzieło o tej Części Mowy. 7) *Przysłówek* (*epirhrhema, adverbium*), jest wyrazem nieodmiennym, zmieniającym albo zupełnie, albo też tylko częściowo Pojęcie Słowa i służącym do uzupełnienia myśli. Dzieło Apolloniusza o tej Części Mowy, wydał Bekker, *Anaecdota Graeca*, vol. II, p. 527, cf. krytyczne uwagi O. Schneidra, w czasop. filolog. *Rcheinisches muzeum*, 1844, rocznik III, zeszyt 3, pag. 446—459. O tej Części Mowy pisał także *Herodian*. 8) *Spójnik* (*syndesmos, conjunctio*) jest wyrazem nieodmiennym, służącym do wiązania drugich Części Mowy ze sobą, i dopiero przez nie pewnego znaczenia nabierającym: Spójnik dopiero wprowadza do mowy porządek i siłę. Wszystkie Spójniki dzieli Apolloniusz na 16 gatunków (*eide*), które u Pryscyjana znachodzimy. Apolloniusza dzieło o Spójniku, przechowane jest u Bekkera *Anecdota Graeca*, v. II, pag. 470. Prócz niego pisali o Spójniku *Posidonios* i *Chaeremon*. II. *Deklinacyja*. Rezultaty badań przeszłego okresu w tym kierunku, były tak dokładne, że obecnie tylko prawie ze względu terminologii wypada coś nadmienić. Widzieliśmy, że *klinein* oznaczało flekcyją Imion i Słów, prócz tego, że mianowicie odmianę Imion, deklinacyją, zwano *klisis*, odmianę zaś Słów, *syzygia*. Zważając na analogiją wśród flekcyi, według pewnych prawideł się objawiającą, układano wyrazy w pewne szeregi, klassy, tak że takie reguły flekcyjne, takie paradygmata zwano *kanones* (np. pisma Herodiana, Astyagesa), a samo odmienianie zwało się *kanonizein*, z tą uwagą, że później wszelką odmianę nawet po za deklinacyją i konjugacyją zaszłą (sło-

wotwórstwo, derywacyją) w ten sposób oznaczano. Takie porządkowanie wyrazów na zasadzie analogii wedle ich zewnętrznej formy, należało do właściwej *techne grammatike*, znachodzimy je zatém zawsze w części grammatyki etymologicznej, formalnej. Rozumowe, tudzież empiryczne uzasadnienie tych szematów zwało się *technologiją*. *a*) Co do *Rodzajów* Apolloniusz przyjął na rodzaj nijaki nazwę Stoików: *oudeteron*. *Neutrum* nie oznaczało wedle Apolloniusza żadnego rodzaju, lecz mimo to uczy Apolloniusz że jest trojaki rodzaj, przywodząc obok wyrazów jednego rodzaju (*monogene*), dwojakiego czyli wspólnego rodzaju (*epikoinounta*), wyrazy trzech rodzajów (*trigene*), jak: *kalos, kale, kalon* (piękny, a, e). Prócz Apolloniusza pisał o Rodzajach jego syn *Herodian* i *Luperkos* z Berytu (ca 260 po Chr.). *b*) O *Liczbach* nic nie masz do powiedzenia. *c*) Co do *Spadków*, których 5 Stoicy przyjęli, zachodziła pewna wątpliwość co do tego, czyby nie wypadało tej liczby powiększyć, albo też zmniejszyć przez wyrzucenie Mianownika, który dopiero Stoicy do godności *ptosis* podnieśli. Apolloniusz (*peri ptoseon*) tylko bardzo względnie Mianownik za Spadek uważać pragnął. Ze względu na deklinacyją rozpadały się wyrazy na *aptota* (nieodmieniające się), *monoptota, diptota, triptota, tetraptota* i *pentaptota*, wedle tego czy miały 2, 3, 4 lub 5 różnych końcówek, np. *adelfos, ou, o, on, e*. *Triptoton* było każde *neutrum*, bo zauważono że ma zawsze w każdej liczbie 3 spadki równe, t. j. *Nom. Acc.* i *Voc.* Prócz Apolloniusza pisał o Deklinacyi szczegółowo *Herodian*, *Oros* i inni. III. *Koniugacyja*. W koniugacyi stanowił Dionyzyjusz Thracki podstawę badań. *a*) Rodzaje Słowa (*diatheseis*) są wedle Apolloniusza następujące: 1) Słowo Czynne (*diathesis energetike, rhema drasterion, metabatikon*); 2) Słowo bierne (*d. pathetike*); 3) medium (*d. mese, he metaxy touton peptokyia*). Medium może być przy swojej biernej postaci słowem czynném, tak jak Słowo czynne jest albo przechodném (*rhema metabatikon, transitivum*), lub nieprzechodném (*ametabaton, intransitivum*). Pojmowano już także Słowo nijakie (*oudeteron rhema, Verbum neutrum*), t. j. nieprzechodne Słowo Czynne, od którego nie można tworzyć formy biernej. Równie znanym jest podział Słów postaci biernej na Passiva, Media i Deponentia. Słowo nijakie jest co do swojego znaczenia i konstrukcyi od niego zawisłej, albo *hyparktikon*, np. jestem nauczycielem, albo *autoudeteron*, np. *zo* i *zo zoen* (żyję i żyję (po polsku prowadzę) życie), albo *ouderometabatikon*, np. wchodzę na górę, albo *ouderoperipoietikon*, albo *oudeteroktetikon*. Słowo, oznaczające stan bierny, gdzie przyczyna tego stanu w samym leży subjekcie (np. cierpię, chwieję się) nazywa się *oudeteropathetikon*, albo *idiopathetikon*, albo *autopadthes*. Od tego greckiego *neutropassivum*, trzeba odróżniać łacińskie *neutropassiva*, które w Per. mają formę bierną np. *soleo, solitus sum*. Medium (*Rhema meson*) nazywa się także *koinon, commune* i od niego trzeba odróżniać pokrewne mu Deponens (*apothetikon*), które może być albo *Deponens activum* (*apoth. energetikon*), albo *Deponens passivum* (*ap. pathetikon*). *b. Czasy* (*chronoi*). Apolloniusz trzyma się w tym względzie tradycyjnej już nauki Stoików i Grammatyków alexandryjskich, w tém się tylko odróżniając, że nie rozważa owych *parepomena* (postaci) słowa w oderwanych formalnych szczegółach, lecz bada ich związek loiczny i syntaktyczny, w skutek czego niektóre techniczne wyrażenia przez niego zmienione zostały. Poznał Apolloniusz bardzo jasno że *Perfectum* (*ho chronos parakeimenos*) oznacza nietylko Przeszłość, ale zarazem i Teraźniejszość, ponieważ oznacza czynność

dokonaną, która jako fakt dokonany do teraźniejszości sięga, i jako taka jest myśli naszej obecna (*synteleia, enestosa*). Ztąd wynika, że z Czasem Teraźniejszym nie można równie jak z Perf. łączyć partykuły *an*, tudzież że równie w Perf. jak i w Cz. Teraźn. można rozkazywać (!). Nie twierdzi jednak przez to Apolloniusz bynajmniej aby to był tylko jeden Czas, ale pragnie ich wewnętrzne powinowactwo okazać, nie wyłączając np. w Trybie rozkazującym znaczenia Cz. przyszłego, ale w ten sposób, że co np. kazaliśmy: *niech będzie zamknięte*, to też w tym stanie trwa nawet i w chwili obecnej. Apolloniusz nie zna jeszcze *Aorystu* ani I-go ani II-go, licząc te formy do Praeteritum. J. *Herodian* nie zna jeszcze tego terminu, jakkolwiek formy 2-go aorystu: Tryb bezokoliczny z akcentem perisp. i Imiesłów z akc. ostrym na ostatniej już wyróżnił. Zdaje się więc że nazwa ta *Aoryst*, jeżeli w ogóle Dionyzyjuszowi ją przyznać można, nie znalazła dotąd powszechnego przyjęcia. *c*) *Tryby* (*enkliseis, modi*). Naukę Arystarcha i Tryphona w tej mierze przejął Apolloniusz, tylko więcej syntaktycznie ją rozbiera, starając na zasadach psychicznych istotę Trybów zbadać, co go naturalnie prowadzi do niektórych nowych spostrzeżeń. On pierwszy uznaje *Infinitiv* (*he aparemfatos enklisis*) za Tryb (*rhema*, za *enklisis*) i to wprawdzie za *genikotaton ton rhematon* i za *genikotate enklisis*, ponieważ służy Słowom nie wyrażającym zupełnej myli, jak np. chcę, pragnę i t. d. za niezbędne uzupełnienie. Tryb oznajmujący (*Indicativus, he horistike enklisis*) nazywa także *apofantike*, ponieważ przez ten Tryb mowa z całą pewnością wyrażać się zwykła; *Optativus* (*he euktike enklisis*) jest Trybem służącym na oznaczenie życzenia; Tryb rozkazujący (*he prostaktike*), wyraża rozkaz; Tryb łączący (*hypotaktike*) tryb zależność wyrażający, a to dla tego że zwykł się używać po pewnych Spójnikach. Ta niedołężna definicyja Trybu Łączącego nie zadowalniała samego Apolloniusza. Prócz tego zauważano, że niektóre słowa wcale się w Trybie Łączącym nie używają i te nazwano *rhemata anypotakta*. Tryby Łączące aorystu 2-go nazwano *anthypotakta*. Herodian pisał o tych zjawiskach; *d*) Co do *Liczby* (*arithmos*) i *e*) *Osób* (*prosopa*), nic nie masz szczególnego do nadmienienia. Co do usystematyzowania właściwej konjugacyi (*syzygia*), starano się pilnie o uporządkowanie jakiekolwiek Słów nieregularnych, tudzież o zbadanie reduplikacyi. Pisali w tym kierunku dawniejsi *Tryphon, Demetryjusz Ixion*; teraz zaś *Philoxenos*, a szczególniej *Apolloniusz i Herodian* (o Słowach na *mi*).— IV. *Składnia*. Przyczyną, dla której nie spotkaliśmy się dotychczas z opracowaniem Składni w grammatyce, była ta okoliczność, że prace retoryczne zawierały główne reguły składania zdań, budowy okresów, tudzież dostarczały dosyć wskazówek dla odróżnienia jednego rodzaju stylu od drugiego, tak że grammatyka, dopóki zadania swego dostatecznie nie pojęła potrzeby tej nauki w swoim zakresie wcale nie czuła. Lecz z czasem, gdy panujący język nie zawsze odpowiadał mowie czasów ubiegłych, w świetnych pomnikach dawnej literatury zawartej, gdy młodzież zaczynała tracić to językowe poczucie, wedle którego dawniej bez żadnej reguły potrafiła użyć odpowiednio przyimka, właściwego trybu przy pewnych spójnikach i t. d., zrozumiano potrzebę ujęcia tego w pewne grammatyczne prawidła, co było duchem starożytnego języka, co jego nadobną plastyczność stanowiło. Nauki przez retorykę o różnych, staremu greckiemu językowi właściwych konstrukcyjach, o niezwyczajnych zwrotach, wyrażeniach były niejaką pomocą dla zrozumienia autorów, zwłaszcza gdy ustny wykład nauczyciela jeszcze więcej świa-

tła zapalał wśród tych, w coraz większy zmrok zapadających pomników. Lecz wszystko to ostatecznie nie zadowalniało. Już od początku tej epoki znachodzimy uczonych, krzątających się około ustalenia pewnych prawideł wiązania zdań ze sobą wedle najlepszych wzorów, które na sposób słownika z wzorowych zbierano pisarzów. Badaczy tego kierunku zwano *Attycystami*, a pisma ich ukazują się pod tytułem: *Peri syntheseos onomaton* (Składnia Imion), albo też nawet: *syntaxis ton tou logou meron* (Sładnia Części mowy). Do liczby tej należy: Dionyzyjusz z Halikarnasu: *Peri syntheseos onomaton* (wyd. G. H. Schaefer, Lipsk, 1808 i F. Goeller, Jena, 1816); sofista *Pauzanijasz* z Cezarei (ca 160 po Chr.), retor *Tyberyjusz*, *Theon*, *Didymus Klaudyjusz*, *Galenus*, *Herodian* i wielu innych. Lecz twócą naukowej, grammatycznej Składni jest *Apollonijusz Dyskolos*, bo chociaż już poprzednio mamy wiadomość, że Pergameńczyk *Telephos* napisał: *Składnią mowy attyckiej* w 5 księgach, to prócz tytułu nic do nas nie doszło. Apollonijusz pierwszy opracował w dziele swojém: *Peri syntaxeos ton tou logou meron*, ksiąg 4. Składnią ze stanowiska grammatyki, jako dopełnienie etymologii, jako środek zrozumienia *Poetów*. W tém leży różnica jego stanowiska od retorów, którym tylko o zręczność wymowy chodziło. We wstępie rozprawia Apollonijusz o Głoskach, Zgłoskach, Wyrazach, o Wyrzutni (*elipsis*), Pleonaśmie, Apokopie, Ortografii, Soloecysmie, Kontrakcyi, Diaeresis i o porządkowém następstwie Części mowy. Dalej rozbiera artykuł, jego znaczenie i sposób używania w języku, zkąd organicznie przechodzi do Zaimków, których składnią w drugiej księdze rozbiera. W trzeciej opisuje rodzaje Słów, Tryby, tudzież składnią pojedyńczych Spadków. W czwartej mówi o Przyimkach, ich wiązaniu się z innemi wyrazami, a nakoniec rozbiera Składnią Przysłówka.—Przechodząc od Greków do *Rzymian* wypada nam powiedzieć, że Filologija a mianowicie Grammatyka w tym okresie zajęła w Rzymie dosyć znakomite stanowisko. Intellektualne i moralne życie, jakiego w ostatnim stuleciu istnienia Rzeczypospolitej Rzymianie dali dowody, zapuściło tak głębokie korzenie w całym narodzie, że te przez cały prawie pierwszy wiek imperatorów, i to nawet mimo najniekorzystniejszych okoliczności, piękne nader latorośle wypuszczać mogły. Filologija u Rzymian szczególniej dla tego zaraz w samym swoim zawiązku taki błogi wpływ na cały naród wywarła, że odpowiadając skłonnościom charakteru rzymskiego, ku praktycznym się celom zwróciła i o nic więcej się nie troszczyła, jak o to, aby wszystko to, co było w greckiej literaturze najpiękniejszém i najlepszém, najkrótszą drogą do Rzymian sprowadzić; ztąd tłómaczenia lub naśladowania greckich poetów i pisarzy tak namiętne i tak nęcące; idee greckie miały być ożywczym pierwiastkiem dla obudzenia narodowego ducha w literaturze rzymskiej. Na tym fakcie polegał wielki wpływ *Liwijusza Andronika*, tłómacza Homera, na tém wzięcie owych licznych Retorów i Grammatyków, którzy z Alexandryi do Rzymu się cisnęli. Z upływem atoli pewnego czasu, gdy życie narodowe stłumione nie dostarczało materyjału, któryby umysł wedle potrzeby oświaty mógł kształtować, zastąpiło pochlebstwo krytykę, chęć upadlania się przed wrażliwém okiem imperatorów podejrzywała dawną godność słowa; przywiązywano tedy wartość do rzeczy, które jej bynajmniej nie miały; powierzchowność i płaskość myśli, tudzież ostentacyja czczych, ze wszystkich stron świata nazbieranych wiadomostek, zastępowała poważną naukę, rozpierając się bardzo szumnie w płytkiém rezonowaniu o wszystkiém i w wytykaniu gram-

matycznych trywijalności. Jeżeli w ogóle u Rzymian bardzo mało znachodziłeś mężów, którzyby systematyczną pracą starali się byli o zgłębienie ducha literatury greckiej i rzymskiej, to za czasów Imperatorów każdy tylko dla swoich osobistych celów literaturą się zajmował, oderwaną od całości, bez ładu i składu, bez świadomego celu, bez względu na sprawę ogółu, *in dulci otio et ad gustum* jak zwykli mawiać Rzymianie. Że także grammatycy tej epoki takim samym duchem oddychali, wnosić można z owych częstych szydzących słów *Seneki* i *Gellijusza*, którzy między innymi tak ich charakteryzują: *Plus scire velle, quam sit satis, intemperantiae genus est. Quid quod ista liberalium artium consectatio, molestos, verbosos, intempestivos, sibi placentes facit, et ideo non discentes necessaria, quia supervacua didicerunt* (Seneca Epist. 88, 32, cf. Gelliusza Noctes Atticae IV, 1. XIII, 30. XVI, 6. XVIII, 4). Zadaniem grammatyka, któremu Appulejusz środkowe między nauczycielem elementarnym a retorem każe zajmować, w tej epoce stanowisko był, wedle jednozgodnych świadectw starożytności: wykład prawideł języka i objaśnianie dzieł literatury. Pierwsza część miała służyć do kształcenia formalnego i stawała się methodologiją dla wszelkiej nauki; druga zaś część exegetyczna miała służyć do wykształcenia realnego i stawała się historyją w przenośném tego wyrazu znaczeniu, dla tego była grammatyka teraz przeważnie studium języka i historyi, atoli tak, że ów historyczny pierwiastek czepiał się tylko exegezy, był raczej środkiem aniżeli celem prac naukowych. Chcąc wszystko, co tylko się w płodach literackich znajduje tak formalnego jako i realnego wykładać, przekraczała teraz grammatyka znacznie swoje dawniejsze ciasne granice. Grammatyka była teraz nietylko nauką poprawnego mówienia *(scientia recte loquendi)*, nietylko objaśnianiem poetów *(ennaratio poetarum)*, lecz obejmowała zarazem krytykę textu *(emendata lectio)* i sąd estetyczny *(judicium)* o wartości pomników literackich. Zakres więc badań grammatycznych był teraz bardzo wielki, nie ograniczał się na grammatykę elementarną, ale sięgał najrozleglejszego pola wszechstronnej erudycyi. Grammatyka była nietylko filologiją, ale zarazem i Polyhistoryją. Nie wszyscy atoli grammatycy potrafili stanąć na tak wysokiém stanowisku; jedni odznaczali się więcej w badaniach językowych, drudzy zaś w badaniach starożytności w ogóle. Pierwszych zwano przedewszystkiém grammatykami, drugich erudytami; bez studyj grammatycznych nie mógł jednak nikt myśleć o tém, aby zostać erudytem. Ztąd też słuszną oddaje Quintilian (I, 4, 5, 6, 7) pochwałę grammatykom, sławiąc wbrew ironii Seneki ich błogi wpływ na oświatę i kulturę narodu. Badania grammatyczne w tak rozległym zakresie były zabezpieczone przed niebezpieczeństwem drobiazgowych sprzeczek językowych, a kształciły uczucia postępu i ludzkości, ztąd owo wielkie wzięcie, które ostatecznie u Rzymian ta nauka sobie zdobyła, ponieważ ją uważano za encyklopedyją roztropnego, szlachetnego wykształcenia. Poeci i filozofowie, mówcy i historycy przechodzili szkołę grammatyki i ci najbardziej się odznaczali, którzy się najlepiej do swego zawodu, za pomocą grammatyki w tej rozległości pojmowanej przysposobili. Prawda, że obok tego było bardzo wiele podrzędnych, swywolnych grammatyków, którzy nie pojmując swego zadania, stawali się powodem ironii, wyszydzeń, tudzież donośnych obelg na grammatykę miotanych, które jednak tylko owych niepowołanych zwolenników dosięgały. Badania Varrona wywarły ten wpływ, że ów spór zasadniczy o Analogiją i Anomaliją w Rzymie zamilkł, jakkolwiek zaprzeczyć nie można, że za przykła-

dem Varrona Analogiści u Rzymian przeważają. Do Anomalistów czyli do zwolenników szkoły Kratesa policzyćby tylko można Kajusza Juliusza *Higina*, Hiszpana, z czasów Augusta, dalej Julijusza *Modesta*, jego ucznia; Anneusza *Kornuta*, z czasów Klaudyjusza i Nerona; starszego *Probusa* i *Swetoniusza*, który nader żarliwym był nieprzyjacielem szkoły Arystarcha czyli Analogistów. Po znakomitém dziele Varrona zjawiło się bardzo wielu grammatyków, których pod nazwą: *Artis scriptores*, *artilatores*, *artium traditores*, *technici* poznajemy; lecz w ogóle nie wiele na tém korzystała grammatyka jako umiejętność, ponieważ książki takie miały przeważnie na względzie potrzeby szkólne i były wyciągami z dawniejszych znakomitych dzieł grammatycznych. W części formalnej grammatyki zajmowano się przeważnie metryką i lexykografiją, w Składni zaś retorycznemi figurami i szczególnemi zwrotami mowy; lecz w obydwóch razach przestawano na zbieraniu językowych rzadkości, nieregularności, jak o tém świadczą dzieła Noniusza Marcellusa, Aruzyjana, tudzież kompilacyje P. Rutila Rufusa, Aquili Romanusa i Julijusza Rufiniana; niemniej także same *Artes* albo *Instituta artis grammaticae*, np. Probusa młodszego, Donata, Wiktoryna i Charyzyjusza. Stosunki polityczne sprzyjały szkołom retorycznym, które zarazem były szkołami niższej grammatyki. Cesarze sami lubili się niekiedy bawić studyjami retorycznemi i grammatycznemi; Augustus np. był bardzo biegłym w grammatyce, Tyberyjusz słynął jako „Purysta," zajmował się retoryką, toż samo Kaligula, Klaudyjusz i Hadrian, bardzo chętnie uczonością swoją się popisujący. Za Augusta i Tyberyjusza odznaczyli się na polu grammatyki: 1) *Verryjusz Flakkus* (ur. 45 przed Chr., umarł około 25 r. po Chr.) nauczyciel wnuków Augusta cesarza, Kajusza i Lucyjusza (zob. *A. E. Egger* we wydaniu M. Verryjusza Flakka, Paryż, 1839, gdzie jest jego biografija). Wśród licznych jego prac grammatycznych są najsławniejsze: *De verborum significatione* (przechował Festus; najlepsze zaś wydanie Festus'a sporządził K. O. Müller); *Libri de obscuris Catonis*; *de orthographia*, i *Liber dubii generis;* 2) Skrybon Aphrodyzyjusz, uczeń Orbila Pupilla, przeciwnik Flakka; 3 i 4) dwaj biblijotekarze Kajusz *Melissus* i Kajusz Julijusz *Hyginus*; 5) L. Caezelijusz *Vindex* (o ortografii); 6) M. Pomponijusz *Marcellus* i 7) Attejusz *Kapito*. Żaden nie napisał całej grammatyki *(ars);* głównem zajęciem była exegeza wyrazów: lexykografija, etymologija i w związku z obydwiema zostająca ortografija. Za Tyberyjusza aż do czasów Domicyjana (37—96) zyskała grammatyka, ponieważ teraz rozpoczęto za przykładem greckich *technai grammatikai*, systematyczne pisać grammatyki pod tytułem: *Artes*. Do pierwszych w tym kierunku pisarzów *(artilatores)* należą: 1) *Q. Remmiusz Fanniusz Palaemon* z Vicencyi (um. około 45 po Chr.), nauczyciel Kwintyliana; 2) *Valeryusz Probus*, którego Arystarchem wśród grammatyków rzymskich nazwać można. Urodził się w Berytos i żył aż do czasów grammatyka Swetoniusza. Zdaje się że już w swojém rodzinném mieście czepił się szkoły Kratesa. Pisma jego dotykały wszystkich przedmiotów grammatyki: *de nomine*, *de dubiis generibus*, *de dubio perfecto*, *de ratione temporum*, *commentarius de occulta litterarrm significatione epistolarum C. Caesaris scriptorum etc.* Palaemona, *Ars grammatica sive de partibus orationis*, potrafiła się nawet i w wiekach średnich obok *Donata* utrzymać jako *Ars secunda*, gdy pracę Donata *Ars prima* zwano. 3) *Kajusz Aemiliusz Asper*; 4) *Kwintylian*, który w swoich *Institutiones oratoriae*, nadzwyczaj wiele kwestyi czysto grammatycznych rozbierał; 5) *Kajusz*

*Pliniusz Secundus* (Starszy), sławny naturalista (ur. 23 po Chr., wojował w Germanii, zginął przy wybuchu Wezuwijusza w roku 79 w Herkulanum i Pompei). Pisma jego grammatyczne są: *Studiosi tres, dubii sermonis*, libri VIII; fragmenta tego dzieła ob. u Lerscha, l. c., t. I i II. Za czasów Trajana (98—117) pisał *Terentianus Maurus: De metris*; za Hadriana (118—138), który z uczonymi przyjaciołmi lubił listownie się znosić w rzeczach, grammatyki dotyczących widać dużo ruchliwości na polu grammatyki, ale są to wszystko przeważnie kompilacyje tylko, bez znakomitszych samodzielnych rezultatów naukowych. 1) Veliusz *Longus* (*De usu antiquae locutionis*; *De orthographia*). 2) Flaviusz *Kaper* (*Libri dubii generis; De praepositione* ex· *De latinitate*). 3) Kajusz Terencyusz *Skaurus* (*Ars grammatica*, z filozoficznego stanowiska; *De orthographia*). Za czasów Hadriana i Antoninów (—180) odznaczają się: 1) Kajusz *Swetoniusz* Tranquillus, przyjaciel Pliniusza młodszego, *magister epistolarum* Hadriana, mąż nadzwyczaj oczytany. Napisał bardzo wiele dzieł literacko-historycznej treści (ob. wydanie jego fragmentów p. F. A. Wolfa, Lipsk, 1802), nas tu obchodzić tylko mogą: *De notiis criticorum*, liber I; *De Ciceronis republica adversus Didymum*, liber I; *De nominibus propriis et generibus vestium*; *De grammaticis illustribus*; *De claris rhetoribus; Variae res.* 2) M. Korneliusz *Fronto*, urodził się w Cirta w Numidi, nauczyciel cesarza Marka Aurelijusza, konsul 140 r., umarł 170 r. (Życie jego opisał szczegółowo A. Mai, w wydaniu jego dzieł, Medyjolan, 1815; Rzym, 1823). Najważniejsze dla grammatyki dzieło jego: *De differentiis vocabulorum.* 3) Aulusz *Gellijusz*, w wiekach średnich, *Agellijus* zwany; urodził się w Rzymie, nauki odebrał w Atenach, sprawował urząd sędziego w Rzymie, umarł 155 r. po Chryst. Dzieło jego: *Noctes Atticae*, w 20 księgach, gdzie nadzwyczaj wiele materyjału historyczno-krytycznego, literackiego i antykwarskiego zebrał. W trzecim wieku nie znachodzimy nic takiego na polu badań grammatycznych, coby na pilniejszą uwagę zasługiwać mogło: *M. Plocyusz Sacerdos, K. Juliusz Romanus* i *Dositheusz* Magister (fragmenta wydał *Boecking*, Bonn, 1833), byliby jedynemi reprezentantami prac około języka. Nie był też to czas sposobny dla takowych studyi: panowanie Pretoryanów, zniewaga prawa i wszechstronna anarchija, w sferach wyższych i w zwyczajném życiu prywatném: zbytek, rozpusta, chichotliwa zniewieściałość nie miały odwagi do takich poważnych zajęć, jakimi są prace około grammatyki,— i tylko starcie się dwóch tak kolosalnych pierwiastków, dwóch tak przeciwnych sobie cywilizacyi, jaką jest *Chrześcijaństwo* i *Pogaństwo* zdołało wstrząsnąć umysłami w zbytniej zmysłowości zleniwiałemi, tylko nauka Chrystusa zdołała pobudzić te zgnuśniałe umysły do pewnej trwalszej przeciw sobie oppozycyi. Grammatyka nie wychodziła tymczasem z poza murów szkolnych. Innego kierunku dostrzegamy w wieku 4ym, gdy chrześcijaństwo i w państwie rzymskiém pewne podstawy sobie zdobyło i pod opieką niektórych cesarzów na szkoły nie mały wpływ wywierać poczęło. Wprawdzie nie byli jeszcze chrześcijanami ci grammatycy, którzy od połowy 4go stulecia z bardzo szacownemi grammatykami występują, ale jasność i dobitność z jaką Chrześcijanie w obronie swojej wiary występowali, zmusiła i grammatyków pogańskich do systematyczniejszej pracy. Do tych grammatyków należą: *Probus* młodszy z czasów Dyoklecyana, z którego (*Ars grammatica*), bardzo dużo korzystał Donat. Probus pisał prócz wzmiankowanego dzieła także tak zwaną *„de octo orationis membris ars minor,"* dalej *„institutiones grammaticae"*

w dwóch księgach; dalej: „*de ortographia*,” *de accentibus*” czyli „*de natura syllabarum*,” które to rozprawy zdaje się były objęte dziełem: „*de metris et structuris*,” a nawet i to dzieło ma być tém samém co owo: „*Institutiones grammaticae*” (cf. Graefenhan l c. T. IV pag. 139, 140, uwaga 40); 2) *Maximus Victorinus: de grammatica.* Treść: Rozdz. 1 *de grammatica*, 2 *de lectione;* 3) *de definitione*, 4) *de latinitate*, 5) *de voce*, 6) *de casibus*, 7) *de declinatione nominum*, 8) *de sententia*, 9) *de accentibus*, 10) *de littera*, 11) *de syllabis*, 12) *de verbo*, 13) *de adverbiis*, 14) *de conjunctione*, 15) *de praepositione*, 16) *de interjectione*.— 3) Aeliusz *Donatus* (ob. Donat), słynął w Rzymie około r. 355 jako znakomity grammatyk i używał przez całe wieki średnie najpowszechniejszego wzięcia, (ob. *Schopen, de Terentio et Donato, dissertatio critica*, Bonn, 1821). D. pisał: „*Ars grammatica*” w 3ch częściach, z których pierwsza zowie się też „*Ars prima*,” i zawiera grammatykę elementarną: 1) *De voce*, 2) *de litera*, 3) *de syllaba*, 4) *de pedibus*, 5) *de tonis*, druga część „*editio secunda*” zwana, zawiera w 17 rozdziałach naukę o 8 częściach mowy, a więc całą dzisiejszą etymologiją: 1) *de partibus orationis*, 2) *de nomine*, 3) *de comparatione*, 4) *de generibus*, 5) *de numero nominum*, 6) *de figuris nominum*, 7) *de connexis nominibus*, 8) *de casibus nominum*, 9) *de formis casuum*, 10) *de ablativo casu*, 11) *de pronomine*, 12) *de verbo*, 13) *de adverbio*, 14) *de participio*, 15) *de conjunctione*, 16) *de praepositione*, 17) *de interjectione*; trzecia część: 1) *de barbarismo*, 2) *de soloecismo*, 3) *de caeteris vitiis*, 4) *de metaplasmo*, 5) *de schematibus lexeos*, 6) *de tropis*. Wszystkie te części, jak czytelnik sam widzi, stanowią dosyć obszerny system całej grammatyki, a okoliczność ta, że wszystkie podane tu definicyje zalecają się trafnością i krótkością, sprawiła, iż dzieło to było aż po czasy Alwara jedną z najużywańszych książek szkólnych. Donat potrafił z niepospolitą zręcznością korzystać z prac wszystkich swoich poprzedników, a mianowicie z dzieł Probusa młodszego. Rozgłos tej książki sprawił, że wnet znaleźli się i kommentatorzy Donata, jakiemi byli: Serwiusz, Sergiusz, Pompejusz i Kledoniusz, (wszyscy oddrukowani w zbiorach grammatyków łacińskich Eichenfelda i Endlichera: *Analecta grammat.*, tudzież u Heliasza Putschiusza: *Grammaticae latinae scriptores antiqui* etc., Hanov., 1605). Grammatyka *Donata* nazywała się też prawie technicznie *Ars prima*, a *Rhemmiusza Palaemona* praca: *de partibus orationis*: *Ars secunda*. Dzieło Donata jeszcze po wynalezieniu druku takiego wzięcia używało, że je kilkakrotnie z jak największą wykwintnością drukowano.—4) *Kominian*, którego tylko z niektórych wyjątków, jakie u Charyzyusza i innych późniejszych kompilatorów się znachodzą, poznajemy. Na pracach Kominiana, Palaemona i Kajusza Juliusza Romana polegały: „*Institutiones grammaticae*” 5) *Flawiusza Sosipatera Charisiusza*. Char. pochodził z Kampanii i już był chrześcijaninem, uczył w Rzymie grammatyki, i ztąd „*Urbis Magister*” nazwany: żył w końcu 4go i początku 5go stulecia. Z 5u ksiąg owej *Ars* posiadamy tylko 4-ą i 5tą, w której to ostatniej o metryce przeważnie jest mowa. Główną zasługą Charyzyusza jest to, że zestawił w przejrzystym porządku różne opinije licznych grammatyków i to w dosyć obszernych wyjątkach (wydanie u Putschego *Corpus grammat.* i u Fr. Lindemann'a *Corpus Grammat.* Vol. IV, Lipsk, 1840. Co do krytyki błędnego jeszcze textu ob. *Osann, Beitraege zur griech. u. roem. Literatur.*, II, 319, *cf. H. Keil*, w *Rheinisches Museum. Rocznik.* 1846, zeszyt 3, pag. 467—473).— 6) Markus Klaudyusz *Sacerdos* z piątego już wieku, pozostawił: *Artium gram-*

*maticarum libri II.* (cf. Ossan l. c., pag. 295—310). Istnieje prócz tego jedna *Ars* jakiegoś *Diomedesa*, bliżej wcale nieznanego, która do tego stopnia zgadza się z Charyzyusza pracą, że ją tylko za wypis z Char. filologowie uważają.—Zamykając ten przegląd grammatyków starożytnych, powiemy jeszcze, że pilność uczonych nie szczędziła żadnych zachodów, aby te rozrzucone prace w jedno dzieło zebrać i badaczom języka przystępnemi je uczynić. Ogólny spis grammatyków greckich znajdziesz u Fabrycyusza, *Bibliotheca graeca*, T, VI, 271—389, cf. 199 syg. 227 pag. *Wolf* Prolegomena p. 188 do 280. Pisma ich są w części zebrane w następujących dziełach: *Grammatici graeci*, Venetiis per Aldum, 1495—1524, 7 tomów fol., *Villoison, Anecdota graeca*, Venetiis, 1781, 2 tomy, in 4-to; *Bekker, Anecdota graeca*, Berlin, 1814—1821, 3 tomy, in 8-vo; *Bachmann, Anecdota graeca*, Lipsk, 1828, 2 tomy, in 8-vo; *Cramer, Anecdota graeca*, Oxon, 1835—1837, 3 tomy, in 8-vo; *Westphal, Schrifsteller der musischen Künste*, Lipsk, 1860. Troskliwiej jeszcze krzątano się około zebrania grammatyków łacińskich tak w dawniejszych jakteż i w nowszych czasach. *Fabrycyusza, Bibliotheca Latina*, tomów 3; *Dionyz. Gothofredus, Auctores latinae linguae in unum redacti corpus*, Genevae, 1595, edycyja 2ga 1602, Collon. Allobrog, 1622, in 4-to; *Helias Putschius, Grammaticae Latinae auctores antiqui,— quorum aliquot nunquam antehac editi...* Hanower, 1604, in 4-to; *Fr. Lindemann, Corpus Grammaticorum Latinorum veterum....* obliczone na 15 tomów; dotychczas wyszedł 1, Lipsk, 1831, in 4-to, II 1832, III 1832, 1840. *Jos. ab. Eichenfeld et Stephan Endlicher, Analecta grammatica maximam partem anecdota*, Wiedeń, 1836. in 4-to; *Th. Gaisford, Scriptores Latini rei metricae*, Oxon, 1837. W dziele *Ang. Mai, Scriptores classicorum auctorum e Vaticanis Codd. editor*, tom I—X, Rzym, 1828—1838, znajduje się także niepoślednia liczba grammatyków. Szczegółowy wykaz treści powyższych łacińskich zbiorów znajduje się u Graefenhana, l. c. t. IV, pag. 113, 114, 115. *A. E. Egger, Scriptorum Latinorum nova collectio*, Paryż, 1837—1839. W nowszych czasach zajęto się nową, krytyczną redakcyją i wydawaniem tych wszystkich prac: *Grammatici Latini ex recensione Henrici Keilii*, Lipsk, 1856, u Teubnera dotychczas widzieliśmy 3 tomy. Bardzo wiele nader szacownego materyjału dla grammatyki zawierają także pisma tak zwanych *Scholiastów*, których właściwe ocenienie obacz pod artykułem *Scholiaści*. Gdybyśmy ostatecznie zapytani byli, na jakie stanowisko wzbiła się grammatyka łacińska aż do Donata, tobyśmy powiedzieli, że osiągnięto jasny pogląd na wszystkie formy i kształty języka, że rozpoznano po większej części istotę różnicy pojedyńczych Części mowy, i zebrano dosyć doświadczenia, aby módz osądzić, co się za *„Latinitas"* uważać godzi. Zasługa Pisarzów *Artium Grammat.* polega na tém, że oni uporządkowali, usystematyzowali rezultaty szczegółowych badań innych uczonych; że zredagowali ten obszerny materyjał w przystępnych, przejrzystych, praktycznych książkach szkolnych. Naukowe zdobycze nie są zatém zbyt wielkie, jak się to z przeglądu szczegółowego rezultatów badań wzmiankowanych Uczonych zaraz okaże.— I. *Grammatyka elementarna. a) Głosownia.* Co do natury brzmień dodać tylko do rezultatów przeszłej epoki, można pilne zawsze rozróżnianie głosu artykułowanego *(vox articulata)* od innych brzmień, które prócz *vox confusa*, zowią teraz także *aër ictus*. Podział tych brzmień znamy z przeszłej epoki, obecnie uczyniono ten krok nowy, że rozważając pilnie przyrodzoną istotę każdego brzmienia, starano się zbadać ich wzajemne powinowactwo,

zamianę jednych na drugie, starano się zgłębić ostateczną przyczynę tej niezbędnej assymilacyi, tego upodobniania się, że tak powiem, jednego głosu do drugiego, na co wśród flekcyi patrzano, np. znany nam w przeszłej epoce Nigidius Figulus, (ob. Mart. *Hertz, De P. Nig. Figuli studiis atque operibus*, Berlin, 1845). Oprócz tego rozważał *Sinniusz Kapito* w końcu przeszłej i na początku bieżącej epoki w księdze swojej: *Libellus de syllabis*, naturę zgłosek, uważając je nietylko za zbieg samogłoski i spółgłoski, ale także za zbieg samych 2ch *spółgłosek* np. *fl. fr.* (fragmenta u Bekkera, *Beitraege z. roem. Literaturgesch.* w *Zeitschr. f. d. alt. Wiss.*, 1847, Nr. 133). Widoczną jest rzeczą, że płynne spółgłoski *l* i *r* zdradzały dla Kapita jeszcze wiele vokalismu, okoliczność, która np. wszystkich Sanskrycistów spowodowała do uważania spółgłosek *r* i *l* za samogłoski. Miklosich wprowadził to nawet do języków słowiańskich, przeważnie zniewolony starosłowiańskim, czeskim, tudzież serbskim językiem. Pliniusz starszy zauważył i to, że niektóre plemiona Italii nie posiadają samogłoski *O*, lecz kładą za nią *V;* rozróżniał trojakie brzmienie spółgłoski *L;* badał prawideł przemiany *m* na *n*, tudzież *n* na *m* albo na *p* (u Pryscyana, I, 6, 7). Kwintylian (I, 4), bardzo wiele obserwacyi nam przedstawia. Prócz tego porównywano alfabet łaciński z greckim; zwracano uwagę na spółgłoskową naturę *u* i *i*, na pokrewieństwo spółgłosek takich jak *b* i *m*, na zmianę samogłosek przy flekcyi np. *cadit—excidit.* Lecz wszędzie przeważa tu potrzeba szkolna; o wyższych celach nauki mowy tu nie masz. 1) *Ortografija*, którą Kwintylian uważa za *„recte scribendi scientia,”* Swetoniusz zaś za *„formula ratioque scribendi a grammaticis instituta,”* nie jest jeszcze bynajmniej ustaloną. Różna wymowa pociągała za sobą różną pisownią: jedni mówili *ipsi*, drudzy *ixi*, sam cesarz August gmatwał pojedyńcze litery. Stan taki budził chęć uporządkowania pisowni, tak że nie tylko grammatycy z powołania, ale i znakomici mężowie sprawą tą się zajmowali, sądząc słusznie z Kwintylianem: *„hic enim est usus litterarum, ut custodiant voces, et velut depositum reddant legentibus, itaque id exprimere debent, quod dicturi sumus.”* Cesarz Klaudyusz pokrywając zaniedbywanie swoich obowiązków panującego (41—54) dyletantyzmem literackim, chciał uzupełnić nieustalony za Rzeczypospolitej alfabet rzymski wprowadzeniem do niego 3 liter, mianowicie: *digimma* (Ⅎ) na miejscu spółgłoski V, w celu odróżnienia tego brzmienia od greckiego *v*, od *u*; dalej *antisigma* (X) za *ps* albo *bs* (?) albo *ξ* (?); i wreszcie F, którego brzmienia wcale nie znamy, zdaje się, że miało zastępować *ü* albo też środkowe brzmienie pomiędzy *i* a *u*. Lecz ten dyktatorski wynalazek nie mógł dłużej nad czas panowania swego twórcy w piśmie się utrzymać. Kwintylian był także tego zdania, że alfabetowi rzymskiemu kilku znaków piśmiennych brakuje, np. tak zwane, chociaż fałszywie, eolskie *digimma*, które samogłoskę *u* zastępowało. Dalej brakowało Rzymianom litery na oznaczenie środkowego brzmienia między *u* a *i*, bo np. *i* w *optimus* jest inne jak *i* w *opimus*; nie dostawało także Rzymianom litery dla brzmienia takiego jak gr. *η*, które nie jest ani zupełném *e*, ani też zupełném *i*. O *χ* twierdzi Kwintylian, że się bez niego można obejść. Porównywanie starszej pisowni z nowszą prowadziło do ustalenia pewnych zasad ortografii: starano się takowe znaleźć w Etymologii, w Tradycyi *(consuetudo)*, i w organicznej przemianie jednej głoski na drugą wedle wzajemnego powinowactwa *(mutatio literarum)*. Widzieliśmy już wyżej, że znaczna liczba grammatyków pilnie się ortografiją zajmowała. Do zamieszania

ortografii późniejszych wieków przyczyniły się w wysokim stopniu *Skrócenia, (notae)*, których Rzymianie w piśmie bardzo wcześnie używać poczęli, a które później z trudnością przychodziło odgadywać. Chcąc odróżnić te skrócenia od innych znaków, nazwano je *notae vulgares*, których (młodszy) Enniusz grammatyk, (około r. 115 przed Chr.) już 11 set miał naliczyć, (*cf. Sarpe, ad tachygraphiam Romanam, Part. I*, Rostock, 1829. *Progr. cf. Kopp, Paleographia critica*), *Seneka* miał pisać dzieło o 5,000 takich znaków. Prawnicy i wojskowi mieli znów osobne znaki: *notae juridicae* i *militares*. Nazwa „*Notae Tironianae*" odnoszona zwyczajnie do owego wyzwoleńca Cyceronowego, jest w tej epoce niewłaściwą, należy ona już do Wieków średnich. Posiadamy o takich znakach osobne dzieło: *de interpretandis notis Romanorum*," którego autora nie można było dotąd z pewnością odkryć, bo niewłaściwie przypisują je Valeryuszowi Probusowi. — 2) *Interpunkcya*. Używanie stałe znaków pisarskich (*distinguere, interpungere*) dopiero w tej epoce się upowszechniło. Używano trojakich znaków: 1) *positura prima=subdistinctio* (przecinek, oznaczany przez kropkę kładzioną przy pierwszej literze wyrazu, gdzie się głos miał trochę wstrzymać), 2) *positura media=distinctio* (średnik, tak samo kropką w środku wyrazu, przy którym zatrzymać się wypadało, położoną), 3) *positura ultima=periodus* (kropka, przy ostatniej literze wyrazu kończącego zdanie, gdzie się głos miał zawiesić, położona). Cel był tu prawie wyłącznie retoryczny. 3) *Akcent*. Znaków akcentowych używali także i Rzymianie w tej epoce szczególniej na oznaczenie długich zgłosek (*apices*) za przykładem Greków, jakkolwiek nie z taką skrupulatnością, bo mieli przed sobą mowę żyjącą. 4) *Aspiracyja*. Znakiem aspiracyi u Rzymian było *h*, które po nieaspirowanych samogłoskach opuszczano. 5. *Metryka*. Ennijusz, Wirgilijusz, Horacy, Plautus i Terencyjusz, wszystko naśladowcy greckich wzorów, a więcej jeszcze greckiego wiersza, dostarczali w pismach swoich szkołom materyjału, na którym obok ogólnych zasad metryki, uczono prawideł rozróżniania długich i krótkich samogłosek czyli zgłosek. Wyrażenia: *producere*: przeciągłym głosem syllabę wymawiać; *corripere*, krótko wymawiać; *syllaba longa, syllaba brevis* albo *correpta; brevis natura, positione longa* i t. p. są już za Kwintylijana zupełnie powszechne. Dla oznaczenia długości używano apex (^). Wielka chęć bawienia się poezyją wywołała w tej epoce bardzo wiele dzieł o metryce. Najważniejsze pisali: Caeselijusz Vindex, Kajusz Caesiusz Bassus, lecz najwięcej zasługi około rzymskiej metryki położył *Terencyjan* Afrykańczyk, dla tego też *Maurus* zwany. Terencyjan żył za panowania Nerwy i Trajana i napisał obszerne dzieło: *De literis, syllabis, pedibus et metris* (najlepsze wydanie p. K. Lachmanna, Berlin, 1836 i p. Th. Gaisford, w *Corpus scriptorum latinorum de re metrica*, Oxon, 1836). Terencyjana pracę wielu późniejszych grammatyków prawie żywcem, jak to mówią, przepisywało. Dalej zasługuje między pisarzami metryki na wzmiankę M. *Plocyjusz Sacerdos* w połowie wieku III, *Albinus*, Maryjusz *Viktoryni* (*de carmine heroico, de ratione metrorum* w innem dziele: *Ars grammatica de orthogr. et ratione verborum*, rozbiera wszystkie metra Horacego i innych), *Probus* (młodszy), *Diomedes, Atilius Fortunatus, Donatus*; dalej znakomity pisarz kościelny *Firmian Laktancyjusz* na początku wieku IV. Lecz przy tylu dziełach o metryce dostrzegamy tego zjawiska, że sami ci pisarze robią usterki we względzie iloczasu, już to dla tego że na zasadę metryki od III wieku począwszy, bardzo mało zwracano uwagi, a potém i dla tego, że

Rzymianie nie zgłębiwszy gruntownie zasad etymologii kopijowali wzory greckie nietylko w poezyi, ale i w nauce jej teoryi. W drugiej połowie naszego okresu zerwała poezyja rzymsko-chrześcijańska więzy iloczasu i rytmu, krępujące utwory poetyczne a dała przewagę *akcentowi*, jak to w dawniejszych czasach bywało, i ztąd powstał wiersz, pieśniom ludowym, kościelnym właściwy, który Grecy zowią *stichos politikos*. Pieśniom ludowym najwłaściwszą była miara jambiczna, dla tego stała ona się także podstawą pieśni kościelnych, które się zazwyczaj składały z 4-ch jambicznych tetrametrów: *monocoli tetrastichi*. Prócz tego widzimy tu już wiele zabawki przy wierszowaniu np: z tak nazwanemi *akrostichami* (Kommodijan), z Alliteracyją (ob.), z której się późniejszy rym wyrobił, a czego ślady pozostawił nam Hiszpan *Damasus* (od r. 366 biskup rzymski zmarł 384), mąż około wydoskonalenia pieśni kościelnych bardzo zasłużony. — II. *Grammatyka formalna.* Varron jest tu podstawą, wzorami greccy grammatycy. a) *Części Mowy.* 4-ch Części Mowy Varrona nikt w niczém nie zmienił aż do *Remmiusza Palaemona*, nauczyciela Kwintyliana, który w swojej *Ars sive de partibus orationis liber*, ośm Części Mowy odróżnił, mianowicie: 1) Imię *(nomen)*, zawierające także *appellatio (prosegoria)*, dla której Stoicy osobnej klassy żądali; 2) Słowo *(verbum)*; 3) Imiesłów *(participium)*; 4) Zaimek *(pronomen)*, który się dzieli na: *finitum* i *infinitum* (Varron), albo też *minus quam finitum* (Stoicy); 5) Spójnik *conjunctio* czyli *convinctio*, (Quintil. I, 4, 18), rozpada się wedle *Palaemona* stosownie do syntaktycznego użytku na: *principalis*, *subsequens* i *media;* 6) Przyimek *(praepositiones)*; 7) Przysłówki *(adverbia)*, które są albo pierwotne *(primitiva)*, np. *hic, cras, heri*, albo pochodne *(derivata)*, np. *docte.* Na to, że Przysłówek oznacza sposób czyli jakość czynności przez Słowo wyrażonej, zwrócił pierwszy uwagę Terencyjusz Skaurus; 8) Wykrzyknik *(interjectio)*, chociaż ostatnia Część Mowy z trudnością uznanie znachodziła jak to widać z Kwintylijana I, 4, 20. Znachodzą się jeszcze szczegółowsze podziały, które liczbę Części Mowy znacznie powiększają, ale ponieważ one w rozwoju kategoryi grammatycznych nie miały nadal żadnego wpływu, przeto je pomijamy, przypominając tylko, że Donat także ośm części mowy przyjął i bardzo trafnie je określił, mianowicie: 1) Imię *(nomen)* jest częścią mowy odmieniającą się przez przypadki *(cum casu)*, i oznaczającą szczegółowo *(proprie)* albo też ogólnie *(communiter)* pewną rzecz lub pewne ciało, materyją np. Rzym, miasto. Imieniowi przypisuje Donat 6 własności: *qualitas, comparatio, genus, numerus, figura, casus.* Imię jest albo imię własne *(n. proprium)*, albo też powszechne: *appellatio, vocabulum.* Imię własne jest albo *praenomen, nomen, cognomea* i *agnomen;* np. Pilijusz Korneliusz, Scypio Afrykański; *appellatio* zaś może być bardzo rozmaita i do niej liczy Donat nietylko rzeczowniki, ale i przymiotnik i przydomki *(epitheta)*. Klassyfikuje dalej *nomina appellativa* na: *corporalia, incorporalia, deminutiva, possessiva, generalia* i t. d. — 2) Zaimek *(pronomen)*, Część Mowy używająca się zamiast samego imienia. Własności zaimka są: *qualitas, genus, numerus, figura, casus, persona.* Zaimek jest albo: *finitum* np. *ego, tu, ille*, albo: *infiinitum* np. *qui; minus quam finitum* np. *ipse, iste.* Prócz tego jest zaimek stósownie do miejsca, które zajmuje: *praepositivum* np. *quis, hic; subjunctivum* albo *relativum* np. *qui, idem.* Wedle znaczenia są zaimki: *gentis* (rodu) np. *cujas*; *ordinis* (porządku) np. *quotus*; *numeri* (liczby) np. *quot; ad aliquid infinitum* np. *cujas, a, um; possessivum* (dzierżawcze) czyli *ad*

*aliquid finitum* np. *meus*; *qualitatis* (jakości) np. *qualis, talis; quantitatis* (ilości) np. *quantus; demonstrativum* (wskazujący) np. *hic, haec, hoc,* albo *magis demonstrativum* np. *eccum*; *relativum rem absentem siquificans* np. *is, ea, id.* Artykułu nie uważa Donat za osobną Część Mowy, ale różnicę między nim a zaimkiem przyjmuje. 3) Słowo *(verbum)* jest Część Mowy oznaczająca Czas i Osoby, i wyraża albo czynność *(agere)* albo też stan bierny *(pati)*, albo coś nijakiego *(neutrum)*. Słowo ma ośm własności: *qualitas, conjugatio, genus, numerus, figura, tempus, persona. Qualitas* wyraża się przez tryby (*modi*) i figury (*figurae*), których to figur liczy cztery: a) *forma perfecta* np. *lego;* b) *meditativa* np. *lecturio;* c) *inchoativa* (poczynające) np. *ferresco* i d) *frequentativa* (częstotliwe) np. *lectito.* 4) Przysłówek (*adverbium*) jest Częścią Mowy, która dodana do Słowa, określa bliżej i uzupełnia znaczenie Słowa. Prz. ma 3 własności: a) *Significatio* wedle której jest albo: *adverbium loci, temporis, numeri, negandi, adfirmandi, optandi, hortandi, ordinis* i t. d.; b) *Comparatio* np. *docte, doctius, doctissime;* c) figura, wedle tego czy jest pojedyńczy lub złożony. 5) *Imiesłów* (*participium*), jest Częścią Mowy mającą udział w niektórych własnościach Imienia i Słowa, ma równie jak Imię, Rodzaje i Spadki, ze Słowem zaś ma to wspólnego, że odróżnia Czasy i *Significationes;* prócz tego wspólne mu są dwie własności: Liczba i Figura (czy jest pojedyńczy lub złożony). 6) *Spójnik (conjunctio)*, jest Częścią Mowy porządkującą i łączącą ze sobą myśli w zdaniach zawarte (*Conjunctio est pars orationis adnectens ordinansque sententiam*). Spójnik ma trzy własności: *potestas, ordo* i *figura.* Ze względu na *potestas*, rozróżniamy pięciorakie Spójniki: *copulativae, disjunctivae, expletivae, causales, rationales*; ze względu zaś na *ordo*, są trojakie: *praepositivae, subjunctivae* i *communes.* 7) *Przyimek (praepositio)*, jest Częścią Mowy kładącą się przed innemi Częściami Mowy i to, aby ich znaczenie zmienić, aby je dopełnić lub też zmniejszyć (*significationem eorum* (t. j. innych Części Mowy) *aut mutat aut complet aut minuit*). Donat pojmuje więc przyimki w bardzo rozległém znaczeniu, bo w ich wartości przy łączeniu się w jeden wyraz z Imionami, Słowami, nawet Przysłówkami, np. (*absque, expresse*). Przyimki które się tylko w złożeniu z innemi Słowami używają, nazywa Donat *praepositiones loquelares*, i liczy ich 6: *di. dis, re, se, am* (*an*), *con.* Przyimków rządzących Biernikiem liczy Donat 29 albo 30 w znanym nam z dzisiejszych grammatyk łacińskich porządku; *usque* nie uważa za Przyimek, bo nie można go bez pomocy drugiego przyimka, jak np. *usque ad, usque ab*, używać. Wylicza dalej 15 przyimków zarówno z Przypadkiem szóstym jak i czwartym, używanych. Przed Donatem pisali o Przyimkach: *Flawijusz, Kaper, Kajusz Julijusz Romanus* i *Probus* młodszy. 8) *Wykrzyknik* (*interjectio*), jest Częścią Mowy wciskającą się między inne wyrazy, w celu oznaczenia większego wzruszenia umysłu (*Interjectio est pars orationis interjecta aliis partibus orationis ad exprimendos animi adfectus*). Nie liczy Donat za przykładem Greków Wykrzyknika do Przysłówków, ponieważ w łacinie nie następuje zaraz po nim Słowo. II. *Deklinacyja.* Varro przyznawał Imieniowi cztery własności, z których pierwszą nazywał: *genus nominandei*, co atoli Donat nazywa *qualitas*, przez którą każe rozumieć naturę albo całą istotę pojęcia w pewnym wyrazie złożoną. Drugą własnością Imienia według Varrona, było *genus casuale*, czyli możność odmieniania się przez Przypadki, w miejsce czego Donat wyraźnie przyznaje Imieniowi te 3 wła-

snośći: Rodzaj, Liczbę i Spadek. Trzecią własnością Imienia wedle Varrona, było *genus augendei et minuendei*, co Donat wyraźnie zastępuje przez *comparatio* (stopniowanie). Prócz tych 5-ciu własności Imienia odróżnia jeszcze Donat 6-tą, t. j. *figura*, czyli tę okoliczność, że Imię może być albo *pojedyńcze* albo *złożone*. Własność tę posiada każda Część Mowy. *a*) *Rodzaj*. Caeselijusz *Vindex* użył już technicznego wyrażenia *masculinum et femininum*, zamiast Varronowego: *virile* i *muliebre*. Dla imion wspólnego rodzaju znachodzimy w tej epoce nazwy: *commune*, *promiscuum* albo *subcommune* (*epicoena*). Valeryjusz rozróżniał *genus commune* (gdzie dla dwóch rodzajów jest jedna forma), od *genus omne* (gdzie na wszystkie trzy rodzaje jest tylko jedna forma). Donat przyjmuje 4-ry rodzaje: *masculin.*, *femin.*, *neutrum* i *commune*, nazywając pierwsze dwa: *genera vel sola*, *vel principalia*, bo dopiero z nich 3-ci i 4-ty powstały. Donata *genus commune*, zawiera także w sobie owo Valeryjuszowe *gen. omne*. *Genus epicoenum* nazywa Donat *promiscuum*; *b*) *Liczby*. Od Kwintylijana począwszy upowszechnia się nazwa: *singularis* i *pluralis* (zamiast ostatniego mawiano także: *pluralivus* i *pluralivum*). Liczby podwójnej nie uznawali lepsi grammatycy. Donat wskazuje już jasno, które Imiona tylko w Liczbie pojedyńczej, a które tylko w Liczbie mnogiej używać się powinny. *c*) *Spadki*. Zdaje się, że już Cezar znał nazwę techniczną Spadku 6-go: *ablativus*, u Kwintylijana już też znachodzimy nazwy: *genitivus* i *ablativus*. Kwintylijan rozprawia jeszcze o Spadku 7-ym: *casus septimus*, przez co zdaje się chciał rozumieć: *ablativus instrumentalis* (narzędnik), jak to i z Donata wnosić można, gdy ten *ablativus* bez Przyimka: *casus septimus* nazywa. Donat liczy już *nominat.* i *vocat.* do *casus recti*; resztę spadków nazywa: *obliqui* albo *appendices*. Kommentator Donata, Sergijusz, prawi nawet o 8-m Spadku. *d*) *Stopniowanie*. Od czasów Charyzyjusza i Donata weszły w zwyczaj nazwy Stopni: *positivus*, *comparativus*, *superlativus*. Późniejsi grammatycy zauważyli, że tylko te wyrazy można stopniować, które oznaczają przymiot lub wielkość, równie wiedziano i to, że nie każdy wyraz odmienia się przez wszystkie stopnie. Do stopniowania liczono *deminutivum* (zdrobniałe). *e*) *Flekcyja*. Właściwej klassyfikacyi Słów wedle deklinacyi, jak je dzisiaj pojmujemy, jeszcze w tej epoce nie można dostrzedz. Osiągnięcie tego celu utrudniała mianowicie ta okoliczność, że nie zgłębiwszy dostatecznie etymologii, goniono wyłącznie za zewnętrzną Analogiją słów i to opierając się na zakończeniu 1-go przypadku. Ponieważ zaś ten Spadek nie ma żadnej charakterystycznej cechy flekcyjnej, przeto w następujących spadkach okazywało się zaraz bardzo wiele nieregularności, tak że niepodobna było wprowadzić tego w pewien system. Prócz zatém rzuconych wskazówek o końcówkach pojedyńczych Spadków (*orum*, *um*, *ium*; *e*, *i*; *is*, *ibus*) nie widać postępu. Donat, przyjmuje 6 Spadków, rozróżniając za przykładem Greków wyrazy, które na każdy spadek mają inną końcówkę, *hexaptota*, od tych co tylko 5 (*pentaptota*), 4 (*tetraptota*), 3 (*triptota*) mają różne zakończenia. Wyrazy nie odmieniające się wcale nazywa *aptota*. Bliższe szczegóły nauki Donata w tym względzie dotyczą wyłącznie zjawisk języka łacińskiego i w historyi kształcących się kategoryi grammatycznych pominiętemi być mogą. III. *Konjugacyja*. Rozróżniano w konjugacyi: *genus*, *numerus*, *persona* i *qualitas*. Przez *qualitas* zdaje się rozumie Kwintylijan Tryby. Każda z powyższych kategoryi rozpada się na podrzędne działy, do których i Czasy należą, tak że konjugacyją stanowi

odmiana przez Rodzaje (*genera*), Czasy (*tempora*), Tryby (*status s. qualitates*), Osoby (*personae*) i Liczby (*numerus*). Inni grammatycy przyjmowali jeszcze więcej kategoryi, np. Donat 7, Probus (młodszy) i Klaudyjusz Sacerdos 9. *a) Rodzaje.* Plinijusz Starszy odstępując terminologii Varrona, za którą w tej mierze poszedł Kwintylijan, nazwał formę Czynną: *actio*; formę Bierną: *passio* i znał już bardzo dobrze różnicę Słów Czynnych a Biernych. Techniczna nazwa *deponens*, pojawia się dopiero u Charyzyjusza i Donata z prawdziwą definicyją istoty takich Słów. Prócz tego rozróżniano: *neutra*, *communia* i *habitiva* (= nieprzechodne, które nie są ani czynne, ani bierne i dla tego *quasi indiferentia*). Donat przyjmował 5 Rodzajów Słów: *significationes*; 1) *Activa*, kończące się na *o*, a za przyjęciem *r* stające się biernymi; 2) *Passiva*, kończą się na *r*, które odrzuciwszy stają się Czynnemi; 3) *Neutra*, które na *o* się kończą, a *r* przyjąć nie mogą, np. *sto*; do tej klassy liczy: *sum*, *odi*, *novi*, nieosob. *taedet* i t. d. Inni grammatycy uważają Słowa Nieosobiste za osobny rodzaj Słowa; 3) *Communia*, które się kończą na *r* i w 2 formach się używają, w Czynnej i Biernej, np. *scrutor te* i *scrutor a te*; 4) *Deponentia*, które się na *r* kończą, i bez niej w łacinie się nie używają. Wszystkie te definicyje są na zanadto zewnętrznych zjawiskach oparte, aby istocie rzeczy odpowiadać mogły; *b) Czasy.* Przyjęty od Varrona podział Czasów wedle zasad Stoików na dokonane i niedokonane, nie miał w tej epoce zwolenników. Znachodzimy teraz: Czas teraźniejszy (*praesens*), Czas przeszły (*praeteritum*) i Czas przyszły (*futurum*); dawniejsze *praeteritum infectum* (Czas przeszły niedokonany) nazywa się teraz *imperfectum*, dawniejsze *praeteritum perfectum* (przeszły dokonany) zwie się *Plusquamperfectum*, a dawne *Praesens perfectum* nazywa się teraz *Perfectum*. Nazwy *futurum exactum* obecny okres jeszcze nie zna. Widoczną jest, że zasady Arystarcha przeważały. Nie mając w łacinie *Aorystu* starano się za przykładem Waleryjana *Probusa* wykazać powinowactwo tego czasu z *Perfectum*. Że i w tej epoce usiłowano wniknąć więcej w ducha, w istotę różnic czasowych dowodzą niektóre techniczne nazwy, obok wymienionych także używane jak: *inchoativum* (czas poczynającą się przeszłość wyrażający) zamiast *Imperfectum*; *obliteratum* (zapomniany) zamiast *plusquamperfectum*; *perfectum* w trybie łączącym zwano także *recordativum*, ponieważ oznacza czynność, która granice *inchoare* (poczynania się) przechodzi, ale jeszcze w zapomnienie nie poszła. Nazywają ten czas także: *concessivus* (*modus*), ponieważ przezeń wyraża się pewna koncessyja. Wielką trudność sprawiało grammatykom odróżnianie trybu łączącego *Perfecti* od tejże formy czasu przyszłego. Donat zna tylko trzy Czasy: *Praesens*, *Praeteritum*, *Futurum*, z których *Praeteritum* rozpada się jeszcze na trzy: *imperfectum*, *perfectum* i *plusquamperfectum*. Znachodzimy więc pod koniec tego okresu 5 Czasów: *Praesens*, *Praeteritum imperfectum*, *Praeteritum perfectum*, *Praeteritum plusquamperfectum* i *Futurum*, terminologija do dnia dzisiejszego używana z dodatkiem *Futurum exacti*, które Pomponijusz do grammatyki wprowadził. c) *Tryby.* W tym okresie zastosowali grammatycy łacińscy zapatrywanie się Greków na ich *enkliseis* do języka łacińskiego, tłómacząc grecką nazwę dosłownie przez wyraz: *inclinatio*. Lecz nazwa ta nie zasłużyła sobie na powszechne uznanie i wnet znachodzimy nazwy: *modi*, *qualitates* i *status*. Co do ich liczby nie było pewności: wahano się między 5 a 10; lecz żaden grammatyk nie uznawał wszystkich 10, tylko zarzucał nieprzyjemne sobie

nazwy, a podnosił inne, nowe. Ostatecznie zgodzono się na 5. *Donat* uznaje siedm trybów: 1) *Indicativus* czyli *Pronuntiativus*, wedle Diomedesa: *finitivus* np. *lego;* 2) *Imperativus* np. *lege*; 3) *Promissivus* np. *legam* (jako *Futurum*); 4) *Optativus* np. *utinam legerem:* 5) *Conjunctivus* (wedle innych: *junctivus*, *adjunctivus*, *subjunctivus* i *dubitativus*) np. *quum legam;* 6) *Infinitivus* np. *legere*, zwany także *impersonativus*, *insignificativus* i *perpetuus;* 7) *Impersonalis* np. *legitur*. Znachodzą się jeszcze i inne tryby, jak: *percontativus* czyli *percunctativus*; *concessivus* i *adhortativus*, ściśle złączone z trybem łączącym, tudzież: *modus participialis*, do którego liczono także: *gerundivus* i *supinum;* lecz te ostatnie nie mogły sobie zjednać powszechnego uznania trybów. d) *Liczby*. Obok ogólnego przeświadczenia o 2 tylko liczbach w łacinie, starali się zagorzali naśladowcy Greków odkryć koniecznie w łacinie także liczbę podwójną, i za taką chcieli uważać formy Perfecti na ēre istniejące obok ērunt. Lecz od czasów Kwintylijana zachcianki takowe nie śmiały już głowy podnosić. e) *Osoby* rozróżniano 3 w sposób do dzisiejszego dnia używany. f) *Flekcyja*. Jeszcze i w tej epoce nie mamy właściwego usystematyzowania konjugacyi, ograniczano się bowiem na klassyfikowaniu słów wedle ich końcówek na *o*, *i*, *um* i t. d., i na zbieraniu przykładów nieforemnej odmiany. Kwintylijan jeszcze nie zna rozdziału Słów na 3 albo 4 konjugacyje, dopiero w III wieku rutyna szkolna coś podobnego stworzyła i to na wzorach grammatyki greckiej, mianowicie owego kompendijum Dionyzyjusza Trackiego, podług którego odmianę słów nazwano *Conjugatio* jako *consequens* albo *similis verborum declinatio*. *Probus* (młodszy) przyjmuje trzy konjugacyje i dzieli trzecią na: *conjugatio correpta* i *producta*, t. j. z krótką i długą charakterystyczną samogłoską. Za jego przykładem poszedł *Donat*. 1-a konjugacyja ma wedle niego w 2-ej osobie Cz. Ter. Trybu Oznajm. przed zakończeniem długie *a*, a w Cz. przyszłym zgłoskę *bo*. 2-a ma w tych samych długie *e*. 3-a ma w Cz. teraźn. formy czynnej już to krótkie, już też długie *i*; a we formie biernej raz *e* drugi raz *i* (*legeris*, *audiris*), we Futurum zaś *am* (*ar*). Zauważa dalej Donat, że w 3-ej konjugacyi jest wiele słów, które tylko długie *i* mają, co niektórych spowodowało do przyjęcia 4-ej konjugacyi. Słowa takie miały tworzyć futurum na *am* równie jak na *bo*, lecz niebawem zarzucono zupełnie końcówkę *bo* wyjąwszy u tych słów, które przed zakończeniem mają *e* np. *eo*, *queo*, *eam* i *ibo*, *queam* i *quibo*. Do tych grammatyków, którzy tę 4-tą konjugacyją przyjmowali należy *Charyzyjusz*, nazywający konjugacyje *ordines verborum*. *Komminian* łączył znów słowa 2-ej i 3-ej konjugacyi w jednę odmianę, która składała się z 2-ch szeregów: z krótkiem i długiem *e*. Słowa urabiające nieregularnie swoje Czasy jak np. *soleo*, *facio* nazywa Donat: *inaequalia*; prócz tego odróżnia jeszcze *imperfecta* i *impersonalia*, którym brakuje Czasów lub Osób. Wedle zakończenia i znaczenia dzieli Donat słowa na cztery klassy: *perfecta* (dokonane) np. *lego;* *meditativa* (zamierzające) np. *lecturio*; *inchoativa* (poczynające) np. *calesco*; *frequentativa* (częstotliwe) np. *lectito*. — IV. *Składnia*. Różne okoliczności wpływały na to, że język łaciński za czasów cesarzy odstępował niekiedy od prawideł, które w mowie wzorowych pisarzy z czasów Rzeczypospolitej do tak wysokiego stopnia były przestrzegane. Zbierano więc pięknie budowane okresy dla wzoru, i starano ustalić pewne prawidła dla łączenia zdań ze sobą. Kwintylian w księdze IX zaraz z początku bardzo szczegółowo się o tém rozpisuje: budowa zdania (*compositio*) polega wedle niego na trzech warun-

kach: *ordo, iunctura* i *numerus*. Cały jego rozbiór ma wiele podobieństwa z nauką dzisiejszych grammatyk o tak zwanej *syntaxis ornata*. Głównie go zajmuje *numerus* (liczba oratorska), aby peryod nie raził ucha. Pisali o tém prócz Kwintylijana, Maryjusz Plocyjusz, Sacerdos i Probus (młodszy). Ważną nader rzeczą dla obecnych grammatyków były także tak zwane *Solecyzmy* t. j. fałszywe konstrukcyje, (cf. Donat, *Ars. gram.* lib. III, *Seloecismus est vitium in contextu partium orationis contra regulam artis grammaticae factum*); z czém się łączyły uwagi o barbarzyńskich, t. j. nie łacińskich słowach i zwrotach, jakieśmy to u Donatu w podanej treści widzieli. — IV. *Epoka. Wieki średnie aż do początku wieku* XVI. Rozważając cały materyjał naukowych zdobyczy w przeszłym okresie dokonanych, niepodobna tego nie uznać, że badanie Mowy, że studyja języka znacznie posunięte zostały: zyskały nie tylko na liczbie poświęcanych temu przedmiotowi badań, ale i na wyrobieniu i usystematyzowaniu ich naukowej treści. Szczególniej od chwili otwartej walki między chrześcijaństwem a pogaństwem przyjęły studija grammatyczne, które prawie cały zakres filologii obejmowały, kierunek praktyczny, w którym dalej się rozwijając przyczyniły się znacznie do tego, że nawykniono z przedmiotowego stanowiska rozważać pomniki starożytnej literatury greckiej i rzymskiej. Ograniczona przez niektórych imperatorów swoboda, wyrabiania się innych gałęzi nauk, wypadła na korzyść grammatyki, bo umysł który nawykł do zajmowania się rzeczami wznioślejszemi, szukał wynagrodzenia nawet w szematyzowaniu wyrazów, aby tylko w osłupiałości nie leniwieć. Owoce tej pracy nie były też bynajmniej stracone, bo jakkolwiek hordy barbarzyńców rozbiły ową wszechwładną Romę, nie potrafiły ujarzmić jej intellektualności, owszém za pomocą niej zdołały kształcić i doskonalić zarodki swojej narodowej umysłowości. Bądź jak bądź, nie można twierdzić, aby wieki średnie cały rozwój nauki wstecz były cofnęły: nie,— wina ich w tém leży, że kapitału poprzednich pokoleń wyłącznie używając, nie miały ani chęci, ani odwagi, ani zapału, ani poświęcenia potrzebnego do przyspożenia tych zdobyczy naukowych, które nam starożytność przekazała. W dziedzinie nauki przedstawiają Wieki średnie obraz życia pasożytów niezwyczajnych; bo nic prawie nie przyspażając, wegetują pośrednią strawą. Z tego powodu kilka słów wystarczy na scharakteryzowanie zachodów około grammatyki w wiekach średnich, bo o nowych rezultatach naukowych mowy być nie może. Przejście z poprzedniej epoki do obecnego okresu, stanowi słynny grammatyk Konstantynopolitański *Pryscyan* z Caezarei (około r. 515 po Chr.), który treścią dzieła swego należy jeszcze do przeszłej epoki, lecz formą już do wieków średnich drogę otwiera. Pryscyan pozostawił dzieło o grammatyce łacińskiej pod tyt.: *Institutiones grammaticae*, w ks. 18. Zasługa Pryscyana polega na tem, że potrafił ocenić wartość pism grammat, Apolloniusza Dyskolosa i Herodiana, że w pracach swoich ograniczył się prawie na przetłómaczeniu Apolloniusza i przez to zachował nam prawie całkowity obraz systemu Apolloniuszowego. Pryscyan dzieli za przykładem Apolloniusza Składnią wedle Części mowy, lecz nie jest w stanie utrzymać tego rozdziału w naukowej ścisłości, tak że ostatecznie gubi się w strasznie zamieszanej frazeologii. Dzieło jego było dla przewagi, jaką sobie za pomocą hierarchii duchownej język łaciński w średnich wiekach zdobył, bardzo rozpowszechnionem, po szkołach używaném, i służyło wszystkim nowszym grammatykom za podstawę. Dotychczasowe wydania grammatyki Pryscyana w wzmiankowanych wyżej zbiorach grammatyków łacińskich nie zalecają się

poprawnością— jest to otwarte zadanie dla poważnych filologów. Składnia Pryscyana polega przeważnie tylko na definicyjach i na wykazaniu zwrotów odstępujących od panującej reguły i od panującego zwyczaju. Dopóki język żył, uczono się składni z powszedniego sposobu mówienia, a gdzie się wkradły jakie błędy, starano się od nich odwodzić za pomocą zebranych przykładów z dzieł wzorowych pisarzów. Skoro zaś mowa klassyczna coraz więcej szła w poniewierkę, skoro poczucie przyrodzone warunków flekcyi, Rodzajów, Spadków, coraz się więcej zacierało, gdy nakoniec hordy barbarzyńców niwy państwa rzymskiego zachodniego zalały i mowę rzymskąsobie przywłaszczać zaczęły—zaprzestawano na pismach grammatycznych już istniejących, i z nich uczono się szematów odmian i wszelkiej flekcyi. Jako charakterystyczne znamię wieków średnich pokazuje się między innemi i ta okoliczność, że Wieki śred. występują w stosunku do starożytności w charakterze wcale niezaradnego sukcesora: odziedziczają zebrane nabytki i rozkoszują w nich w sposób nie zawsze pochwały godny: wprawdzie znachodzą się i teraz jeszcze mężowie z ogromnemi wiadomościami, oczytani w literaturze starożytnej, ale twórczości naukowej nie masz. Całe życie i cała historyja starożytności przyjmuje charakter jakiejś nadobnej opowieści: o zgłębianiu ducha języka i form jego niepodobna było myśleć. Zdarzały się i takie przypadki, że zatracano zupełnie nić wiążącą Wieki średnie ze starożytnością i budowano grammatykę na materyjale łaciny średniowiecznej, którą za szczyt doskonałości umysłowej uważano. Atoli większa część prac tegoczesnych znajduje się na stanowisku pośredniém między uznaną przewagą klassycznej starożytności a bezmyślném bałwochwalstwem dla utworów średniowiecznych. Prócz znakomitych humanistycznych i literackich zasług Aniciusza Manliusza Torquata, Sewerynusa *Boecyusza* (pochodził z Rzymu lub Mediolanu, ur. ca 455. (?) zmarł 524, uwięziony przez Theodoryka, króla Ozogothów), Marka Aureliusza *Kassiodora* ze Squillaci w Apulii, (ur. r. 480, umarł 575 (?); pisał prócz innych teol. polit. dzieł: *De orthographia*; *de VII disciplinis*); wypada tu wymienić w 7ym już wieku *Izydora* z Kartageny, biskupa (600) sewilskiego, (um. 636), który pisał: *De differentiis sive proprietate verborum*, ks. III; *synonymorum* ks. II; *glossarum* ks. I; *originum sive etymologiarum* ks. 20, które jego przyjaciel *Braulion* uporządkował, (*cf. Fabr. bibl.* I p. 272 sqq). W 8m wieku pisał rozprawy grammatyczne *Beda Venerabilis* z dzieł Donata i Pryscyana. Za czasów Karolowingów pracuje w kierunku klasycznym *Alkuin*, (wyd. Froben, tom II), ów sławny uczony Anglik na dworze Karola W. (ob. Alkuin), tudzież znakomitsi jego uczniowie, jak: Hrabanus *Maurus*, Klaudyusz *Klemens* Scotus Erigena, (wypisuje Makrobiusza, Ermanricus, (*de grammatica*, *cf. Mabillon*, *Anal*, 4 p. 420, ed. 1723); *Aldhelmus* (Mai) Paulus *Diaconus*; Irlandczyk *Probus* w Moguncyi (um. 859). W Xm wieku pisał *Lambert*, zakonnik w Pouthière (928) grammatykę według systemu Pryscyana (cf. Mabillon, l. c. 2 p. 744). W tym samym kierunku pracował Abbo Floriacensis (ob. Abbo z Fleury). Inni uznawali zepsucie, w którém się tarzała łacina średniowieczna, a chcąc temu zaradzić wznawiali jakieś prowincyjonalizmy łacińskie, które w jak najmętniejszych baśniach grzęzły (*cf. K. F. Hermann*, *Scholien zu Juvenal* w *Index scholar*, uniwer. Goettyńskiego z r. 1849). Przykładem prac drugiego kierunku, ograniczającego się na łacinę średniowieczną, może być grammatyk zowiący się *Virgilius Maro* (w *Autores classici Mai* tom 4. ob. *Osann*, *Breitraege zur griech. u. roem. Literaturgesch.*, pag 125—126). Ten mniemany Virgiliusz roz-

powiada nam o 12 rodzajach łaciny i o 2 szkołach tejże łaciny: reprezentantem jednej miał być niejakiś *Terencyusz*, drugiej zaś *Galbiniusz*. Powołuje się w swoich cytatach ten Wirgiliusz na Cyceronów, Varronów, Lukanów, którzy atoli wszyscy są jego rówiennikami z czasu współczesnego, najmniejszego podobieństwa do owych starożytnych nie mającymi. Wiele niestworzonych rzeczy można się tam doczytać. Okoliczność, że takiego dziwoląga można było stworzyć, i że była publiczność, która się nim zajmowała, jest bardzo wymownem świadectwem dla kultury i oświaty wieku. Wirgiliusz zna język łaciński tylko z powszedniego użytku, jego reguły są: tak będzie! wielką wartość przywiązuje w swojej grammatyce nawet i do tego, czy pisarz jest poganin lub chrześcijanin. Wspomina jeszcze o „szkole afrykańskiej" i z szumną dedykacyją posyła tam dotąd swoje dzieła jednemu z uczonych alexandryjskich. Atoli większa część uczonych z czasów Karolowingów nie mogła się przekonać do takiego rozbratu ze starożytnością: czerpała niewolniczo z dzieł starożytnych grammatyków. W następującym czasie płyną bardzo skąpo źródła do historyi grammatyki: mamy wprawdzie wiadomość o większej części prac grammatycznych, ale tylko urywkowo, tak że osobnego działu historycznego rozwoju ustalić niepodobna. W ogóle powiedzieć można, że przez całe wieki nie pisano gr. w kształcie, w jakim ją dziś pojmujemy: przeważają pisma w kształcie Słowników i Zbiorów Synonimów, jak np. żyjący w wieku XI poeta i grammatyk rodem *Jan de Garlandia*, Francuz żyjący w Anglii, (ob. Garlande Jan), który pisał o synonimach łacińskiem wierszem. Prócz tego pisano wiele książek, które w praktyczny sposób miały ułatwić naukę języka łacińskiego. Pojawiają się także pisma o akcencie, prozodyi, ortografii, stylistyce, podręczniki do pisania listów i t. d. Pomiędzy pracami lexykograficznemi można odróżnić dwa kierunki: 1) *Glossaryusze*, zebrane w starożytności już objaśnienia pojedyńczych słów lub całych zwrotów, wypisywane teraz ze starych kommentarzy i scholii. Celem ich było objaśnianie niezwyczajnych wyrażeń w kilku słowach. 2) Przeciwko takim glossatorom podniosła się występująca z całą świadomością opozycyja encyklopedyczna, kierunek, który już w pracach *Marcyana Capelli* z Madaurus (około 461) dostrzegać się daje (*de nuptiis philologiae, de VII disciplinis*). Najjawniejszym atoli reprezentantem tego rodzaju prac językowych jest żyjący w wieku XI-ym: *Papias* z Lombardyi (około 1052 ?), który po dziesięcioletniej pracy zebrał: *Vocabularium* albo *elementarium doctrinale erudim:* (Medjolan, 1476, *cf. Muratori Antiqq. Ital. med. aevi. diss XLIV* tom III, pag. 913). Dzieło to miało zawierać ścisłe grammatyczne definicyje, tudzież objaśnienia niektórych słów na zasadzie prawideł grammatycznych. Składnią zupełnie tu Papias pominął. Widoczna jest przy tej pracy, dążność zrobienia z tego Słownika, Encyklopedyi, mianowicie znanych w wiekach średnich 7-u sztuk (*septem artes*). Tego rodzaju artykuły są wyciągiem z *Boecyusza* i *Izydora*, którzy o VII *artes* pisali; Papias zaliczył do nich także i grammatykę, o której atoli bardzo mało prawdziwych wiadomości tu znachodzimy. Obok niego pracował w tym samym kierunku *Huguccio* albo Hugutio, także Ugo zwany z Pizy rodem, biskup z Ferrary, w XIII wieku żyjący, glossator dekretu Gracyana, um. 1210 (*cf. Ughelli* tom II, pag. 540). H. poczyna już atoli zarzucać ową dążność Papiasa zrobienia ze Słownika Encyklopedyi realnej, a zwraca się więcej do kwestyi językowych. Zatrzymał on jednak wszystkie pofałszowane już glossy i pomieścił w swojej pracy nawet takie wyrazy, których sam nie rozumiał. Ten zebrany materyjał pomnożył H. przez to, że przy każdém słowie dopisywał etymologiczne możliwe swoje wywody

i derywacye. Te wywody są dla niego rzeczą główną. Z niemałym dowcipem, czasem nawet bystrością wywodzi wyrazy łacińskie z greckich, i greckie z łacińskich, jakkolwiek grecki język był mu tylko ze słownika znany. Główną podstawą jest dla niego Pryscyan. Zabytki tych badań przechował nam *Mai* w *Classici Auctores Vatic.* Prócz tego znachodzimy w tym samym zbiorze inne tego rodzaju prace np. *Thesaurus novae latinitatis* nieznajomego autora naśladującego Marcyana Capellę i Hugocyusza: każdą literę poprzedza napuszysta przedmowa. Na inną cokolwiek drogę wchodzi pod koniec 13go stulecia żyjący Dominikanin *Joannes Januensis* de Balbis, albo Joannes de Janua, który w takimże Słowniku starał się nadać przewagę grammatycznym przedmiotom, lecz nieszczęśliwie. Grammatyka jego rozpada się na 5 części: 1) ortografija, 2) akcent, 3) etymologija i syntactica, 4) de figuris, 5) de prosodia. Ostatnia część t. j. de prosodia jest właściwym słownikiem, gdzie akcent z wielką pilnością podług Hugocyusza jest oznaczony. Januensis zwrócił uwagę swoję szczególniej na utwory poetyczne i na tak zwaną literaturę kościelną. Dziełu swemu daje tytuł: *Catholicon* odrzucając nazwę *„Prosodia.”* Wydania tego dzieła bardzo liczne (ob. *Graesse, Lehrbuch der Literaturgeschichte* II, oddziału 3go część 2ga, pag. 665). Zasługuje tu także na wzmiankę poeta *Guilielmus Brito* z Wales, z zakonu Minorytów um. 1356, (pisał *Vocabularius etc.*), (ob. *Graesse* l. c., p. 666, 334, 1088), tudzież *Alanus ab Insulis* (*Encyclopedia* czyli *Anticlaudianus, sive de officio viri boni et perfecti,* jest to romans w 9-u księgach, gdzie rozbierane są wszystkie te nauki, które człowieka uszczęśliwić mogą). Alanus żył w pierwszej połowie wieku XIII . (*cf. Graesse* l. c. pag. 832. W XV wieku było bardzo wiele używanem dzieło pod tyt.: *Vocabularius fructuosus omni etati perutilis ex Papia, Britone, Catholicon, Alano, Ysidoro aliisque collectus alio nomine Brevilogus nuncupatur* b. m. i r. (Kolon. Konrad. de Hombarch. 1476—8 in fol.). Dzieło to już jest wskazówką przesilenia, zapowiada odrodzenie się nauki. Przeważnie opiera się na *„Catholicon,”* ale widać wszędzie obszerne filologiczne studia, które uprzątnęły już wiele fałszów przez poprzedników nagromadzonych. Prócz tego znachodzimy jeszcze wiele innych podobnego rodzaju prac, prawie każdy klasztor ma taki osobny Słownik wiedzy grammatycznej, historycznej i literackiej, lecz te nie wywierały żadnego wpływu na naukę i dla tego pominąć je tu trzeba. Ciekawszego czytelnika odsyłamy do dzieła *Graesse'go* (*Allg. Literaturgess.*, T. II, oddział 3 część 2-ga, pag. 663—672). Sądzą zwyczajnie, że grammatyka filozoficzna dopiero XVIII-u stuleciu początek swój zawdzięcza; lecz nie ujmując bynajmniej zasług badaniom naszym, można w pewnym względzie liczyć także niektóre prace średniowiecznych scholastyków, a mianowicie owe: *de modis significandis*, do rodzaju grammatyki filozoficznej. W przedmowie do tego dzieła nazwany jest pewien *Tomasz* autorem, zachodzi tylko wątpliwość, czy to jest sławny *Tomasz z Akwino*, lub też inny ówczesny „magister” z Erfurtu. W tym kierunku pracował także Jan de Garlandia. Filozoficzność atoli tych prac ogranicza się na tém, że starano się ściśle określić istotę Części Mowy w ich stósunku do myśli, którą zawierają i do rzeczy które przedstawiają. Wszystkiego tego dochodzą scholastycy z wyrafinowaną, sofistyczną dyjalektyką, z dowcipem, który niekiedy na trafne zdobywa się spostrzeżenia. Lecz prace tego rodzaju ograniczając się na sam język łaciński, znajdowały się w zaciasnych ku temu celowi warunkach; nawet, język grecki nie zasilał teraz umysłów zachodnich mnichów.

Nie można powiedzieć aby w tym czasie literatura grammatyczna nie znachodziła u Greków swoich reprezentantów, lecz liczne nader badania grammatyków bizantyńskich w wiekach średnich nie przyspożyły naukowych rezultatów, stojąc wyłącznie na znakomitych pracach ubiegłych wieków. Jest tylko ta różnica między Wschodem a Zachodem w tym okresie, że wschód potrafił utrzymać się na stanowisku ściśle naukowym, gdy tymczasem Zachód, straciwszy naturalny z cywilizacyją Greków związek, w nużących scholastycznych sprzeczkach się gubił. Znachodzimy wprawdzie i na zachochodzie ludzi znających gruntownie język i literaturę grecką, np. Jan Scotus Erigena, Remy z Auxerre (zmarły 908), Gerbert (późniejszy papież Sylwester II), tudzież uczeń jego, Otto III, cesarz niemiecki, wielki zwolennik kultury greckiej, dalej Herman Contractus, szczególniej zaś *Abaelard*; lecz są to oazy na wielkiej pustyni, której nie potrafiły użyźnić nawet klasztory mnichów greckich w Toul (986), Rouen (1012) i Marsylii (1044), (ob. *Hist. litter. de Fr.* 6 pag. 57). Szczęśliwszemi w tym względzie były Włochy, gdzie literatura grecka używała dosyć powszechnego wzięcia, jakkolwiek nie powiemy opieki, (cf. G. G. Gradenigo, Ragionamento *istor. crit. intorno alla letter. graeco-italiana*, Brescia, 1750). L. Nogarola, *de Italis qui Graece scripserunt ed* J. A. Fabricius, Hamburg, 1709). Znaczne części Włoch jak Apulia, Kalabrija pozostając aż po wiek XII w ręku cesarzów bizantyńskich, stawały się naturalnemi pośredniczkami między grecką wschodnią a rzym. zachodn. cywilizacyją: język grecki był tutaj aż po wiek XIII językiem żyjącym. Literatura grecka straciła w wiekach średnich nawet w swojej własnej ojczyźnie bardzo wiele ze swojej klassyczności: wyrabia się bowiem coraz większa różnica między językiem piśmiennym a w potocznej mowie żyjącym, tak że nawet tacy znakomici zwolennicy klassycznych nauk, jak *Justinian*, dynastyja *Bazylijusza*, *Komnenów*, *Paleologów* słabe dają świadectwo o walce klassycznej lektury z wdzierającém się zewsząd barbarzyństwem (cf. Wachler, *Handbuch der Gesch. d. Literatur*, Lipsk, 1833, Cz. 2 p. 15—31). Frazeologija staje się coraz powszedniejszą, uboższą, słownik za to ogromnie się bogaci i nader szybko wzrasta. Ztąd dezorganizacyja flekcyi, i zawichrzenie prawie zupełne składni. Prócz tego zarzucono już w w. 7-m dawne metryczne zasady: na miejsce *miary* pojedyńczych zgłosek (stóp), postawiono jednostronną *akcentacyją* i sprowadzono wszelką poczyją do warunków gminnych śpiewów (*versus politici*), na jambiczno-trochaicznej podstawie się opierających. Lecz mimo to było dość wielkie koło ludzi wyższych sfer, którzy klassyczną greczczyznę bardzo troskliwie pielęgnowali, tak, że ona nie stała się nigdy taką karykaturą starożytnego greckiego języka, jak to ze średniowieczną łaciną miało miejsce. Znani są z dokładnej znajomości greckiego języka, na Zachodzie: *Mojżesz* z Bergamo, *Jakób* Wenecyjanin (tłómacz pism Arystotelesowych na język łaciński), *Burgundio* z Pizy, *Bartolomeo* z Messyny, *Paolo* z Perugii, za króla neapolitańskiego Roberta (zm. r. 1190), wielkiego zwolennika literatury greckiej i i. Przy tém wszystkiém nie było jednak właściwego filologicznego kierunku, tak że *Petrarka* mógł w jednym liście do *Boccaccio* (1360) wyrzec opiniją, jakoby tylko 10-u ludzi w całych Włoszech, mianowicie 5-u we Florencyi, 2-ch w Weronie, było w stanie czytać w oryginale Iliadę Homera. Lecz to jest już właśnie chwila przesilenia i zapowiedź nowej epoki. Z pomiędzy badaczy języka greckiego w *Byzancyjum* mianowicie, jako stolicy cesarstwa greckiego czyli wschodniego, uczą-

cych i piszących, zasługują na wzmiankę, podobni w niektórych względach do owych Zachodnich Lexykografów, którzy encyklopedycznie badaniem języka i literatury się zajmowali, następujący: 1) *Cyryll* z Alexandryi, (około r. 400?) o którego osobistości zachodzi ta wątpliwość, że nie wiadomo, czy to jest znany Ojciec kościoła tegoż nazwiska, czy też inny grammatyk, dopiero około r. 1200 po Chrystusie żyjący (pisał: *Synagoge ton pros diaforon semasian lexeon kata stoicheion*, ed. z łac. tłómaczeniem Aldus, Wenecyja, 1497 fol. i inne późniejsze, bardzo liczne wydania tego obszernego słownika. 2) ***Phocyjusz***, patryjarcha konstantynopolitański (857—867, i od r. 877—886, zm. około r. 892), słynący ze swojej rozległej nauki i klassycznego wysłowienia, pozostawił Słownik wedle znanych nam już zasad pod tyt. *Synagoge lexeon* (wyd. Photii Lexicon ed G. Hermann, Lipsk, 1808). Długi czas przypisywano także Phocyjuszowi autorstwo znakomitego dzieła filologicznego, pod tytułem: *Etymologicon mega* (prawdopodobnie około r. 990 przez niewiadomego autora napisane i aż do *Eusthatiusza* tak pomnażane, jak je dziś znamy, cf. Ritschl, w *Encyklopedyi* Erscha i Grubera, Sect. III, Część V, p. 281), *Etymologicum magnum* (liczne nader wydania ob. u Graessego, l. c. t. 2, 2, pq. 787—788). W tym samym kierunku pracował 3) *Suidas*, o którym tak mało wiemy, że datę jego życia podają około r. 975 lub też w XI lub XII wieku. *Suidae Lexicon* był od edycyi z r. 1499 w Medyjolanie począwszy, bardzo często wydawany i kommentowany, najzupełniejsza Ernesti'go, Lipsk, 1786. Co do innych wydań, w ogóle całej krytyki tego dzieła ob. Graesse, l. c. t. 2, 2, p. 789, 790 i 791 (ob. w ogóle art. *Suidas*). Do lexykografów w pojęciu wieków średnich należy także 4) Jan *Zonaras* (około r. 1118). Słownik Zonarasa wyd. J. A. H. Tittmann, Lipsk, 1808; ob. art. *Zonaras*. 5) Michał *Psellus* i. i. Do właściwych zaś grammatyków należą: a) *Theodozyjusz* z Alexandryi, naśladowca swego imiennika z czasów Konstantyna W. wydał: *Grammatike*, będącą tylko kommentarzem Dionyzyjusza Trackiego (najlepsze wydanie sporządził C. G. Goettling, Lipsk, 1822, cf. Bachmann, Anecdota t. I. p. 423—450, Cramer, Anecd. gr. t. III). Do tej grammatyki pisał niejaki 6) Gregorius *Chörobescus* Scholije, które razem z innemi jego pracami grammatycznemi (ob. Graesse, l. c. 2, 2, p. 792) niepoślednie mu stanowisko w historyi grammatyki zapewniają. c) *Theognostus*, za Leona Armeńczyka (813—820): *Kanones*, wyd. Cramer, *Anecd.* t. II, p. 1—165, *ortographia*, cf. Villoison t. II, p. 127. d) Jan *Philoponus*, ed. Dindorf, Lipsk, 1825. e) *Theodorytus* nazwany *Patricius*; f) *Polybiusz* ze Sardes; g) *Marcellus*; h) Michał *Syncellus* (z VIII lub IX wieku); i) *Georgius* (Chöroboscus) *Diakonus* (cf. Fabric. t. VI, XII); k) *Niketas*, biskup z Serrae; l) Gregorius *Pardus*, metropolita koryncki około r. 1150, dla tego *Gregorius Corintius* także zwany (edycyje jego pism grammat. ob. u Graesse'go l. c. t. 2, Cz. 6, p. 804—805); m) Emmanuel *Moschopulus* z Krety (cf. Graesse l. c. p. 805-806); n) *Eustachijusz* znany arcybiskup Tessalonicki (1194) pisał kilka kommatarzy do klassyków greckich; o) Jan *Tzetzes* z Konstantynopola, mąż nadzwyczaj rozległej nauki, żył około r. 1185. Liczny nader szereg pism jego ob. u Graessego, l. c. pq. 807, 808, 809; p) Maximus *Planudes* (*dialogus peri grammatikes*, *peri syntaxeos* i *o słowach przechodnych*, ed. Bachmann Anecd. gr. vol. II). 9) Tomasz *Magister*, grammatyk i mówca w Konstantynopolu około 1327. Spis licznych jego pism ob. u Graesse'go, t. 2, 6, pq. 809, 810, 811; r) Georgius *Lecapenus* w połowie XIV wieku; s) Johanes *Glykas*, 1316—1320 patry-

jarcha konstantynopolitański, pisał o *Składni*. Najlepsze wydanie sporządził A. Jahn w Bernie, 1841; t) Nicephorus *Gregoras*; u) Demetryjusz *Triclinius* (około r. 1400); v) Konstantyn *Lascaris*, jeden ze znakomitszych; bo na postęp nauki pewien wpływ wywierający grammatyk (cf. Graesse, l. c. p. 811—812 i Wachler, l. c. p. 30); w) *Gwarinus* z Fawery w okolicy Camerino, dla tego *Phaworinus Cameri* nazwany, nauczyciel Jana Medici, późniejszego papieża Leona X (zm. 1527) pozostawił wielki dykcyjonarz encyklopedyczno-filologiczny (cf. Graesse, l. c. p. 842); jego *Apopthegmata* drukowano także w Krakowie, 1529; x) *Arseniusz* z Kandyi, arcybiskup z Monembazyi, żył exkommunikowany od patryjarchy na dworze Leona X w Rzymie, umarł w Wenecyi 1535 r. Pisma jego jak w ogóle wszystkich ostatnich, już tchną duchem odrodzenia się nauk, spis ich ob. u Graessego, l. c. pq. 813. Pomiędzy uczonymi, którzy po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, we Włoszech schronienia szukali i tamże ku odrodzeniu się nauk klassycznych pracowali, zasługują na wzmiankę: 1. *Leontios Pilatos* (1350) Tessalończyk, nauczyciel sławnego Boccaccio, przetłomaczył *Iliadę* i *Odysseję*, na język łaciński; 2. *Manuel Chrysolaras* z Konstantynopola (ur. 1350? zm. w Konstancyi 1415) nadzwyczaj czynny apostół nauk klassycznych; 3. *Georgios Gemisthos Plethon* z Konstantynopola (zm. r. 1451), uczniem jego był 4. *Bessarion* z Trapezuntu, arcybiskup nicejski (zm. 1472), miał udział w dziele unii Florenckiej (1438). Biblijoteka ś. Marka w Wenecyi zawdzięcza mu swoję piękną kollekcyją starożytnych rękopisów; 5. *Joannes Andronïkos Kallistos* (zm. 1478) Tessallończyk; 6. *Joannes Argyropulos* z Konstantynopola (ur. 1416 zm. 1480); 7. *Georgios* z Trapezuntu (zm. r. 1484); 8. Michał *Apostolios* z Konstantynopola; 9. Theodoros *Gaza* Tessalończyk (ur. 1398 zm. 1478), był nauczycielem w Ferrarze (1440), Rzymie (1451) i w Neapolu; napisał grammatykę grecką, która jeszcze dziś dla badaczy tego języka ma swoję wartość, w 4-ch księgach, ob. spis jego prac u Graessego, l. c. pq. 774—775; 10. Znany nam już Konst. *Lascaris*, przybył r. 1453 z Konstantynopola do Włoch; 11. Johannes Andreas *Lascaris* z przydomkiem *Rhynacenus* (Graesse, l. c. p. 776); 12. Demetryjusz *Chalkondylas*, Ateńczyk, przybył r. 1447 do Włoch, umarł jako nauczyciel języka greckiego w Medyjolanie, r. 1511, ob. spis jego dzieł u Graessego, t. 2, 6, pq. 779; 13. Jan Andronikus *Kallisthus*; 14. Markus *Marullus* i inni. Tchnieniem tych mężów obudzona zachodnia Europa poczęła śmiałym krokiem dobijać się prawdziwej nauki. Sygnałem, że tak powiem do tego szlachetnego boju, była napaść fanatyczna na te naukowe, grammatyczne powagi i wielkości, które najgłośniejszego używały wzięcia. Pomijając więc podrzędne łacińskie skrypta grammatyczne, wypada nam przy zakończeniu naszego przeglądu prac grammatycznych w wiekach średnich poświęcić kilka słów grammatyce w wiekach średnich, prawie po wszystkich krajach rozpowszechnionej, aby z ogólnej jej charakterystyki powziąść wyobrażenie nietyle o rezultatach, bo tych nie masz, ale o stanowisku systemu grammatycznego w wiekach średnich. Nie kogo innego mamy tu na myśli jak Alexandra de *Villa Dei*, Francuza. Alexander de Villa Dei urodził się w Dôle, w Bretagnii, wstąpił do zakonu Minorytów i był nauczycielem grammatyki w Paryżu i napisał około r. 1209 gram. w wierszach, leoninami zwanych: *Doctrinale Puerorum*. Już przeglądając (Graesse, t. 2, 6, pq. 656—657) liczne nader edycyje, widzimy bardzo wielkie wzięcie tej książki, która w licznych exemplarzach przepisywana, objaśniana, zanim w druku się ukazała, uży-

wała po wszystkich szkołach ówczesnych takiej powagi, że nawet kaznodzieje używali wierszy z tej grammatyki za text swoich nauk. W XV wieku cała reakcyja na tę książkę się rzuciła: chciano ją koniecznie na stosie spalić (cf. Burkhardt, *De Linguae latinae in Germania fatis*). Sama forma tego dzieła jest straszliwa, język zawiły, niejasny, bardzo często barbarzyński, nienaturalny: przedmiot za skąpo opracowany, bez kommentarza nie podobna tej książki rozumieć. Wydrukowano też do niej taki kommentarz pod tytułem: *Glossa Notabilis*, przepełniony filozofiją scholastyczną. Obcessowa szermierka tej reakcyi obłożyła tę pracę największą infamiją; lecz patrząc na rzecz z historycznego stanowiska, nie godzi się znowu podać tej pracy na bezwzględną pogardę. Alexander był pierwszym z grammatyków, i jedynym w wiekach średnich, który cały system grammatyki, jej wykład i organiczny związek, pomiędzy pojedyńczemi częściami rozumiał i zaprowadził, tak, że nowsi na tym jego szematyźmie dalej budować mogli. Cała jego grammatyka rozpada się na dwie Części: 1-a Etymologija, 2-a Składnia (*syntax*), bardzo jasno na dwa oddziały rozłożona. 1-y oddział zawiera naukę o Spadkach (*regimen*): *de regimine Nominativi, de regimine Genitivi* i t. d., jest to *Syntax concordiae* i *rectionis*. 2-gi oddział rozbiera naukę *de constructione* t. j. o konstrukcyi w zdaniu, o składowych częściach zdania (*Subjekt*, *Praedykat*, *Copula*), o porządkowaniu Części Mowy wedle ich przyrodzonych stosunków. Niedostaje tylko rozdziału *O czasach* i *Trybach*, lecz nauka ta jest w ogóle dziełem już nowszych czasów. Zasługa więc Alexandra szczególniej w tém leży, że on pierwszy ubrał grammatykę w pewien naukowy system, który w kształcie organicznej całości się przedstawił: on pierwszy porzucił owo dawne rozdrabnianie tej nauki na pojedyńcze oderwane rozprawy. Konstrukcyją dzieli Alexander w ogóle na *transitiva* i *intransitiva*. *Catholicon* Jana zwanego *Januensis* zawiera także grammatykę, rozpadającą się na dwie części: *etymologija* i *diasyntaktica*. Ostatnia nazwa jest dosyć powszechna w wiekach średnich. Rozumiano przez to w ogóle naukę o łączeniu dwóch wyrazów. To był największy szczyt badań grammatycznych w wiekach średnich. Gdy zaś po odrodzeniu się nauk, trudno było książkę Alexandra zupełnie zniszczyć, ujrzeli się sami humaniści spowodowanymi do zrobienia pewnych ustępstw na rzecz dzieła Alexandra, i licznie się sami niém zajmowali, aż ostatecznie pod koniec wieku XVI upadło. Prócz powyższych znani są następujący badacze grammatyki łacińskiej w wiekach średnich: 1. *Eberhard* z Bethune, w hrabstwie Artois, z przydomkiem *Graecista*; 2. Jan *Adorf*; 3. Jakób *Barinus*; 4. Gabryjel *Biel*; 5. Jan *Britannikus* (*regulae grammaticales*); 6. Kaspar *Dragus* z Wenecyi; 7. Ulrych *Eberhard*, Augustyjanin; 8. Egbert de *Leydis* (*de arte dictandi*); 9. Andrzej *Gutierrez*, prof. grammatyki w Salamanka; 10. Jan *Sommerfeld*, mistrz nauk wyzwolonych, badacz teologii, kollegijat kollegijum większego w Krakowie, pisał: *Trac. nominum diminutivorum ad latinum sermonem perutilis* (s. l. 1498) i *Kommentarz* do grammatyki *Petri Helie* (naśladowcy Pryscyjana), Argent, 1499; 11. Mateusz *Herben*, 12. Jan *Holte*, albo *Holtigena*, Anglik; 13. Magnus *Hund*; 14. Michał *Lindelbacher*; 15. Jakób *Locher*; 16. Piotr *Mamoris*; 17. Kaspar *Massana*; 18. Jan *Miravet*; 19. Aeluisz Antoniusz de *Nebrixa*, restaurator filologii w Hiszpanii; 20. Jan *Synthis* albo de *Synthen*, należący do kongregacyi w Deventer, nauczyciel Erazma. Co o grammatyce w wiekach średnich ob. Dr. Jan Jerzy Teodor, Graes-

se, *Lehrbuch der Literär-geschichte*, Drezno i Lipsk, 1839 i następnie, t. 2, Cz. I i II, Dr. Ludwik Wachler, *Handbuch der Geschichte der Literatur*, 3-e opracowanie, Cz. II, Lipsk, 1833; A. H. L. Heeren, *Geschichte der classischen Literatur im Mittelalter*, Göttingen, 1822, 2 tomy (niedokładne). Staedler, *Wissenschaft der Grammatik*, Berlin, 1835; Michelsen Konrad, *Historische Uebersicht des Studium der lateinischen Grammatik*, Hamburg, 1837; Schoell, *Griechische Literatur*; G. Bernhardy, *Grundlinien zur Encyklopaedie der Philologiae*, Halle, 1832).—Wiadomém jest z historyi, że *Polacy* przyjąwszy religiją rzymsko-katolicką, wcielili się przez to w szereg ludów zachodnią cywilizacyją się szczycących, że w skutek tego już to dla przewagi hierarchicznego pierwiastku w wiekach średnich, już to dla tego, że cudzoziemskie mnichy pierwszą edukacyją u nas się zajmowały, język łaciński nabrał u nas wielkiego wzięcia (ob. K. Mecherzyński, *Historyja języka łacińskiego w Polsce*, Kraków, 1833). Grammatyka tego języka kształciła wyłącznie pojęcia grammatyczne Polaków. Pomiędzy książkami, jakie w wiekach średnich po szkołach u nas używano, najbardziej rozpowszechnionemi były: grammatyka *Donata* i Alexandra de *Villa Dei*, tudzież Piotra *Helie*, którego grammatyka wierszem napisana, znalazła kommentatora w Sommerfeldzie w Krakowie. Wydań Donata i Alexandra znachodzimy w Polsce bardzo wiele (ob. Józef Łukaszewicz, *Historyja szkól w koronie i wielkiém księstwie litewskiém, od najdawniejszych czasów aż do r. 1791*, Poznań, 1849, t. I, pq. 16, 83, 84, 85, 334, 335, ob. w ogóle Adam Jocher, *Obraz biblijograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce*, Wilno, 1840, t. I). Jedném z harakterystycznych znamion wieków średnich jest i to, że przy rozpieraniu się pojedyńczych narodowości o właściwe dla swojej missyi dziejowej polityczne granice, wśród odzywającego się zdrowego zmysłu dla wartości dzieł klassycznych, budzą się języki narodowe, literatury rodzime. Włosi za głosem swoich gwiazd literackich *Dante'go*, *Petrarki*, *Boccaccia* dali pierwsze w tym kierunku hasło: poszła za nimi Hiszpanija, Francyja, Anglija, Polska i Niemcy. W Polsce już w XIII i XIV wieku uczono po szkołach języka polskiego, i wyraźnie stanowiły synody, aby na nauczycieli brano tylko takich księży, którzy język polski dobrze znają. Nie można tu jednak jeszcze myśleć o dążnościach, ujęcia tegoż języka w grammatyczne prawidła: były to przeważnie ćwiczenia praktyczne, sposobem słowniczkowym wykładane, jak to wnosić można z licznych tego rodzaju dzieł, zapełniających literatrę włoską, francuzką, angielską, niemiecką (ob. Graesse, l. c.) i Polską (Jocher, l. c. *Słownik łacińsko-polski*, z r. 1437 posiada bibl. uniw. krakowskiego pod sygn. DD. VII, cf. także W. A. Maciejowski, *Piśmiennictwo*; Joachim Lelewel, *Polska wieków średnich*, t. IV). Prócz tego, daje się czuć potrzeba ustalenia przynajmniej pisowni narodowego języka, która nie mało nastręcza trudności szczególniej dla tego, że akkomodowanie brzmień rodzinnych do znaków piśmiennych łacińskich nie znachodziło w alfabecie łacińskim dostatecznej liczby liter. Ztąd wiązanie kilku w celu oznaczenia jednego brzmienia (franc. włosk. ang. hiszp.), dodawanie małych odrębnych znaczków jak: ´; –; v; ʌ; c; ᵓ; `; ȯ; ◦ i t. d. W tym zakresie obraca się także najstarszy nasz traktacik grammatyczny: *Jacobi Parkossi de Żorawice antiquissimus de orthographia Polonica Libellus*, wydał Jerzy Samuel Bandtkie (nakładem Raczyńskiego Edwarda), Poznań, u Deckera, 1830. Autor tego dziełka, Jakób syn Parkosza, urodził się we wsi Żórawicy blisko Secemina w Sandomierskiém, doktor prawa i kanonik krakowski,

rządzca szkółki parafijalnej na Skałce, a r. 1430—1440 rektor akademii. Książeczka ta, jakkolwiek jej ortografija nie potrafiła wejść w powszechne używanie, ma z tego względu nadwyczaj wielką wartość, że nam przechowała wyraźne świadectwo o różnicy, jaka zachodzi nietylko między dzisiejszą pisownią a dawniejszą, ale co więcej między dzisiejszą a dawniejszą prozodyją języka polskiego (O ortog. Parkosza uczenie rozprawia Rakowiecki w *Prawdzie ruskiej*, t. II, p. 219). Parkosz radził wprowadzić dla samogł. nosowych, znaki: ◦, ◦ (*ę, ą*), dalej radził w pisowni ściśle oznaczać spółgłoski miękcząco lub też twardo wymawiane, rozróżniać długie samogłoski od krótkich, z których pierwsze radzi pisać, podwajając postać litery. Przy układzie całego systemu widać dużo wpływu niemczyzny, t. j. niemieckiej pisowni, i czeskiej. Z czasów Kazimierza Jagiellończyka z r. 1486, posiadamy także taki traktacik ortograficzny: *Cognitio commodosa Polonorum Linguae in scripto servitio*, w *Pamiętniku warszawskim*, z r. 1816, t, VI, pq. 348 do 352. — Epoka V. *Od wieku XV do końca XVIII.* Widzieliśmy, że wieki średnie nie zdołały stworzyć grammatyki, którąby wniknęła w ducha organizmu języków klassycznych; chrakterystyczném znamieniem średniowiecznych studyi jest to, że rozpatrując dzieła i pomniki starożytności, nie chodzi im o pochwycenie owego ducha klassycznego, ale o utrwalenie swoich własnych, współczesnych średniowiecznych nawyknień, swego uprzedzenia i swoich przesądów. Odrodzenie się zaś nauk, jest dla tego faktem historycznym, że odtwarza ów organiczny związek z duchem klassycznej starożytności, że za pomocą jego plastyczności, nowsze, narodowe kreacyje do życia się powołują. Zdarzają się wprawdzie i w wiekach średnich przykłady, że niektórzy uczeni regulują swój język według starożytnych wzorów; lecz średniowieczny sposób mówienia jest za nadto silnym, aby klassyczna łacina obok niego utrzymać się mogła: przesądy filozoficzne i teologiczne nie pozwalały na to, aby na krok odstępować od scholastycznego stylu średniowiecznych ojców kościoła. Gdy zaś w skutek usiłowań tak zwanych Humanistów (ob. *Humaniści*), nastąpił gwałtowny zwrot ku klassycznej starożytności, zdawało się w pierwszej chwili, że wszystkie zwyczaje dotąd przez hierarchiją kościelno-naukową zalecane, stanowią przeszkody krzywdzące postęp i starano się takie tamy najprzód zbeszcześcić, a potém strzaskać. Dawny zaś zwyczaj nie myślał ustępować z pola bitwy, nie stoczywszy zaciętej walki o utrzymanie swoich śpleśniałych w ociężałości scholastycznej narowów. Powstały dwa obozy, których zwolennicy poznawali się najprzód po stylu, a ponieważ Włosi rozdmuchali ten ogień odrodzenia, przeto szczególniej tutaj zważano na to, aby oczyścić ów średniowieczny styl ze wszystkich barbarzyńskich naleciałości. Jan Franciszek *Picus* de Mirandula, zwolennik scholastycznej filozofii i teologii, występuje w obronie dawnego kierunku, gdy tymczasem *Verbanus* nader otwarcie przeciwko niej walczy (cf. *Retoryka Melanchtona ed Marcin Crusiusz*, Bazylea, 1583). Zwolennicy nowego kierunku uznawali tylko łacinę Cycerona za dobrą i poprawną, który to fałsz jeszcze aż do dni naszych znajduje jednostronnych zwolenników, mimo to, że zawsze t. j. od XV wieku żarliwych także miał przeciwników. Ta szermierka stylistyczna miała także wielki wpływ na grammatykę, której historyją dla braku czasu i miejsca w ten sposób dalej przedstawimy, że skorośmy już w historycznym naszym przeglądzie, poznali rozwój organiczny wszystkich kategoryi grammatycznych, teraz szczególniej na to zważać będziemy, jak grammatyka *języka polskiego* z tych kategoryi grammatycz-

nych korzystała, czy nowy jaki krok uczyniła, mając tylko wzgląd na te grammatyki języka klassycznego, które nowy jaki kierunek w nauce badań językowych stanowią. Z powstającemi bowiem literaturami narodowemi rozszerza się też przedmiot taki, jakim jest historyja grammatyki, do rozmiarów kilkunastotomowego dzieła, a nie pozwala się żadną miarą ująć w jednolitej całości w artykule *Encyklopedyi,* która jednak cel swój, a razem i zadanie historyi grammatyki na tej drodze w całości osięga, że przy dziejach pojedyńczych narodów, mówiąc o ich języku, daje spis najlepszych grammatyk tychże języków (ob. *Anglija, Francyja).* Obecnie chodzi nam o rozwój grammatyki, jako umiejętności, a więc o kształcenie się jej naukowych prawideł, i dla tego opierając się na klassycznej starożytności, a mianowicie na łacinie, która w tym względzie tak jak we wszystkich krajach zachodniej Europy, tak i w *Polsce* przeważnie nietylko wpływała, ale i panowała w dziedzinie wyrabiających się pojęć naukowych. Opierając się zatem, na dziejach grammatyki łacińskiej, śledzić będziemy wyrabiających się naukowych pojęć, w historyi grammatyki *polskiego języka.* — Wracając, po tem oznaczeniu naszego szczególnego zadania i planu dalszej pracy, do głównego przedmiotu, powiemy, że starano się o poprawność stylu w wieku XVI nie tyle za pomocą grammatyki, jak za pomocą pilnego czytania wzorowych Klassycznych pisarzów i zbiorów wydatniejszych zwrotów, za pomocą klassycznej frazeologii. Najsławniejsi styliści tego czasu *Bembus* i *Muret* nie znali prawideł, wedle których pisali. Ponieważ nauka o Składni Trybów i Czasów nie była przez dawniejszych grammatyków ustaloną, przeto i w ich pismach dostrzegamy w tym względzie niektórych usterek, nieregularności; lecz niebawem i na tém polu zrobiła nauka znaczny postęp. Jednym z najznakomitszych grammatyków z czasu odradzających się nauk jest bez zaprzeczenia *Laurencyusz Valla. Valla* ur. się w Rzymie, a nie w Piacencyi jak niektórzy utrzymują, r. 1406, przykładał się w mieście rodzinnem bardzo pilnie do języka łacińskiego i greckiego, udał się potem, nie uzyskawszy posady Sekretarza od papieża Marcina V, do Piacencyi, a ztamtąd do Pawii, gdzie został professorem wymowy, później uczył w Mediolanie, Genui i Florencyi, a wreszcie udał się do Neapolu, gdzie pozyskał względy *Alphonsa,* króla Aragonli, i został u niego nauczycielem języka łacińskiego (1443). Zawiść nie pozwoliła mu spokojnie poświęcać się swojej ulubionej nauce: zwolennicy starego kierunku, których nielitościwie smagał, powołali go za obrazę kościoła przed sąd ś-tej inkwizycyj w Neapolu, przed którym uciekając, schronił się do Barcellony, gdzie go król *Alphons* bardzo łaskawie przyjął, i nietylko do godności swego historyografa wyniósł, ale i urząd Sekretarza swego mu powierzył, aż nareszcie papież Mikołaj V pozwolił mu do Rzymu wrócić, gdzie go zacięte literackie walki mianowicie z *Poggiuszem* czekały. Gdy go niebawem papież mianował „Sekretarzem Apostolskim“ i Kanonikiem ś-go Jana Laterańskiego, powrócił do Neapolu, gdzie r. 1457 umarł. (O jego życiu i licznych pracach zobacz prócz *Graese'go* l. c. T. 2. 6, p. 9, 707—709 krytyczną rozprawę nowszego pisarza grammatyki łacińskiej, prof. *Zumpta* w *Zeitschrift fuer Geschichte u. Wissenschaft. Berlin.* T. 4-ty) Z pomiędzy pism jego zasługuje tu na uwagę szczególniej następujące: *Compendium elegantiarum linguae latinae* ksiąg VI, (których pierwotnie musiało być XII, jak to widać z dedykacyi jego *Janowi Torteliuszowi: Laurentii Vallae de Linguae latinae elegantia et de Ego, Mei, Tui, Sui ad Joanem Tortelium Aretinum, Venet.* 1471. *Romae. 1471 f.* Zbiór wszystkich jego

dzieł wyszedł w Bazylei r. 1540—1543 fol.. *Laurencyusz Valla* jest, jak to z powyższych faktów chronologicznych się pokazuje, jednym z najpierwszych, najśmielszych, najbardziej obcesowych szermierzy przeciw barbarzyństwu, obskurantyzmowi i scholastycznej patryarchalności wieków średnich, i dla tego mu się słusznie w tej epoce miejsce przynależy. Mąż ten gruntownej nauki, pewnej, umiejętnej intuicyj, był prawdziwym „biczem bożym" na ciemnotę scholastyków. Jerząca się błędami grammatycznemi średniowieczna łacina oburzenie jego najbardziej wywołała, i dla tego głównie o to się starał, aby te błędy naukowym sposobem odkryć i poterać. Jego *„elegantiae"* są zatem zbiorem różnych językowych obserwacyj, które wszystkich części grammatyki dotykają: już to słownika, już to synonimów,—porozrywane uwagi bez jednolitości ogólnych prawideł. Wszędzie przeziera nader trafny zmysł lingwistyczny, bystrość i delikatność spostrzeżeń, taktem niepospolitym wspierana, a obszerną znajomością wzorów klassycznych ogrzewana: niekiedy jest trochę za rozwlekły, ale nawet jego błędy mają to do siebie, że do gruntownego badania przedmiotu pobudzają. Przedziwna ta praca kazazała przeciwnikom jego pomawiać go o to, że to nie jest jego dzieło, ale *Arkoniusza*, na co odpowiadając nowych uwag badaczom języka dostarczył. W podobnym duchu pisał *Antoni Mancynelli* z Veletri, sławny retor (Opera *Ant. Mancinelli Veliterni in Grammaticam. Romae 1500. Bazylea 1501.*— zob. *Graesse* l. c. 2, 6, p. 163—765), słynący elegancyą języka. Podobne pisma znachodzimy także w Hiszpanii (*Aeliusz Antoniusz Nebrissensis* (*Nebrixa*): *Commentarii introductionum suarum in grammaticam Latinam expliciti atque castigati. Legroni 1510. De institutione grammatica libri duo 1547. Introductionum latinarum, ultima recognitio cum glossatis in secundo et ultimo libro et in Donati Barbarismo aliisquoque nonnullis adjectis. Caesaraug. 1547*),—we Francyi (*Gwilielmus Tardivus: Basis grammaticae s. l. 1469*) i w Niemczech. W *Polsce* przyznaje powszechne uczonych zdanie *Grzegorzowi ze Sanoka* (około r. 1440) chwałę pierwszego obudzenia umysłów. (Sołtykowicz l. c. pag. 214). W myśli postępu pracowali u nas, *Jan z Głogowy* (✝ 1507); *Nowodworski Wawrzyniec*; (*Laurentius Corvinus Novoforensis,* (*Neumarkt*) w Szlązku, był prof. wymowy i poezyj w Krakowie, (gdzie umarł r. 1527). Jeden i drugi zajmowali się teraz wydawaniem dawniejszych grammatyk, mianowicie *Donata* i pisaniem traktatów grammatycznych i retorycznych (zob. J. Łukaszewicz, Hist. szkół T. I. pag. 83—86); *Szymon Marycki* (zob. Sołtykiewicz l. c. pag. 339). Na tych samych pierwiastkach, jakkolwiek już w innej formie opiera się sławny ów spór *Jakóba Górskiego* (ur. 1525) z *Benedyktem Herbestem* o budowę peryodów i t. d. Prócz pisma odnoszącego się do tego sporu z Herbestem, zasługuje tu na wzmiankę dzieło Górskiego pod tyt: *De figuris tum grammaticis tum rhetoricis* ksiąg 5 2-gie wydanie Kraków, 1560. Na początku wieku XVI była grammatyka *Despauteriusza* zwyczajną książką szkolną tak w Anglii, dopóki jej nie usunął *T. Ruddimann;* jako we Francyi, aż do *Klaudyusza Lancelot'a; Nouvelle methode pour apprendre facilement et en peu de temps la langue latine ed. Paris 1664*; chociaż i tu cała część dotycząca prozodyi pozostała. W Niemczech rozpowszechniał jej zasady Sebastian, i w *Polsce* używaną była. U *Despauteriusz'a* znachodzimy już taki sam porządek, jak go późniejsza grammatyka przyjęła. Tu już mamy w składni rozróżnianą *„concordia i rectio"*: w pierwszej jest mowa o połączeniu takich części Zdania, które koniecznie ze sobą się zgadzać powinny: Subjekt i Praedykat; w drugiej rozbiera

składnią Spadków; gdy inne grammatyki zachowały dawny porządek. Prócz tego odróżnił Desp. „*Syntax regularis*“ od „*irregularis*“ czyli, *figurata*, to jest ta część, którą teraz „*Syntaxis ornata*“ zowiemy. W składni „*irregularis*“ miało być wszystko to zawartém, co od powszechnej reguły odstępuje. Na głośną dosyć sławą zasłużył sobie w tymże czasie anglik *Tomasz Linacer* razem z *Gnocinusem* (szkoła Cholkondyla). W 46 roku dopiero uczył się łaciny i greczczyzny we Włoszech, dokąd jako lekarz z poselstwem angielskiem się był udał, zkąd powróciwszy został nauczycielem grammatyki w Oxfordzie i pisał: *de emendanda scriptura latini sermonis*. Prace Tomasza L. używały i w Polsce wielkiego wzięcia i miały wpływ na układ naszej grammatyki. Książka L. odznacza się gruntowną znajomością świata starożytnego i dążnością do ścisłej systematyczności. Pierwsza księga wykłada naukę o 8-miu Częściach mowy tudzież ich użytku, 2-a o „*enallage*“ (zmianie, odmianie); 3, 4 i 5 o właściwej „*scriptura emendata*“. Tu znachodzimy już rozdział „*constructio transitiva*“ i *intransitiva*“, i „*constructio irregularis*“. Przykłady bardzo pilnie z dzieł Laurencyusza Walli zebrane, dla tego niektóre usterki zachowane. W Niemczech nastąpiło niepostrzeżenie prawie przejście od grammatyki Alexandra do nowszego kierunku, który najbardziej wpływowego znalazł reprezentanta grammatyki w *Filipie Melanch tonie*, (1526), Prac jego i u nas w Polsce po szkołach używano, druk. w Krakowie 1539. J. Łukaszewicz, Historya szkół, T. I. pag. 89). Postęp prac Melanchtona leżał nie w systematyczności naukowej, ale w krótkości i jasności definicyi. *Mel.* pracuje jeszcze w sposób lexykalny; Składni zgody nie odróżnił od Składni rządu. Po szkołach polskich były najwięcej używane prócz już wymienionych 1) Alexandra de Villa Dei, 2) Jana de Garlandia, 3) Piotra Eliasza, Hiszpana (grammatyka z wieku XI) z komentarzem Sommerfelda (już w poprzedniej epoce używana), 4) Donat z objaśnieniami scholastycznemi Jana Głogowczyka, wydany u Hallera 1503 r., w Lipsku 1509 i 1510, w Strasburgu 1515 i 1516 zob. liczne wydania Donata w Polsce u *Jochera*, Obraz bibliogr. T. I. pag. 59, 60 i 61); 5) „*Latinum idioma Magistri Laurentii Corvini* (Nowodworski), 1-sze wydanie Krak. u Hallera 1506. 6) tegoż Nowodworskiego: „*Hortulus elegantiarum*“ akademikom krakowskim dedykowany, Krak. 1502, (powiększéj części zbiór frazeologii Cycerona); dalej 7) *Generalis doctrina de modis significandi gramnaticalibus* Jana ze Stobnicy; 8) *Joannis Despauterii Nininitae de accentibus, sive de recta pronunciationis ratione libellus in commodum studiosorum seorsum excusus.* 9) *Regulae grammaticalis regimina et constructiones*, *1525.* 10) *Guglinger, quam emendatissime impressus. Cracoviae 1525.* 11) *Grammaticae opus novum mira quadam arte et compendiosa excusum. Crac. 1531.* u Wietora 12) *Syntaxis Philipi Melanchtonis emendata et aucta ab authore. Cracoviae 1539.* 13) *J. Honter Coronensis, de Grammatica libri duo, ex optimis authoribus ita collecti, ut compendiosa brevitas et accurata distinctio reddat omnia facilia, nunc denuo emendati 1532* książ. 1-sza: O 8-miu częściach mowy; 2-ga o Składni, *de figuris et ratione carminum*“. 8-vo kart 44, u Mac. Scharffenberg 1532. Z dedykacyi Franciszka *Mymera* Szlązaka pokazuje się, że książka ta była po szkołach bardzo używaną. W tejże grammatyce jest wzmianka o jakiejś grammatyce *łacińsko-polskiej* Henrichmanna, która przed r. 1532 już musiała wyjść z druku, lecz o niej nic prócz tego tytułu nie wiemy. Prace znakomitego filologa XVI stulecia Erazma (zob.) z Roterdamu używały w Polsce także dosyć powszech-

nego wzięcia: 14) *Absolutissimus de octo orationis partium constructione libellus emendatus per Desiderium Erasmum Roterdamum. In Erasmi Syntaxeos libellum vere aureum Henrici Primaei apud Monasterienses gymnasiarchae scholia absolutissima. Cracoviae. Scharffenb. 1548.* 15)*D. Erasmi Roterdami de constructione libellus, scholiis Henrici Primaei illustratus. Gerardii Listri de octo figuris constructionis libellus. Cum accessione quadam non infrugifera pueris ex Despauterio* kart 51. *Cracov. 1553 ap. haered. Marci Scharfenberger.* Dalej głośne także były prace. Jana Cervi *Tucholiensis, de declinatione et constructione octo orationis partium, Adjecimus Tabulam elementariam ad vere pietatis inititutionem. Cracoviae excudebat Florianus Unglerius.... Anno sal. 1533* 8-vo kart 50. Książeczka ta może być uważana za elementarz dla szkół elementarnych; (zawiera prócz początków grammatyki języka łacińskiego: *Ojcze nasz* w 4-ch językach: po łacinie, po włosku, po polsku i po niemiecku; dalej *Zdrowaś* w tych samych językach; *Wierzę* w 3-ch językach, po łacinie, po polsku i włosku. Prócz tego ważniejsze rzeczy nauki Katechizmu po łacinie, po polsku i po niemiecku. 17) *Syntaxis Joannis Cervi Tucholiensis Accessit item Aelii Donati doctissimi grammatici de barbarismo libellus. Antonii Mancinelli Veliterni de varia constructione thesaurus*, in 8-vo kart 104, Kraków, per Flor. Unglerium, 1533. Dedykacyja Janowi Chojnickiemu, biskupowi przemyślskiemu. 18) Stanisława Zaborowskiego, *Grammatices Rudimenta, seu octo partium orationis examen, cum forma seu modo verba exponendi. Additaque est Orthographia seu modus recte scribendi et legendi Polonicum ydioma quam utilissimus*, Kraków, 1529, in 4-to, kart 48, u Macieja Scharfenbr. (O Zaborowskim zob. osobny artykuł. Tymczasem cf. Bentkowskiego, *Hist. literat. pols.*, T. I, pag. 202; Lelewela, Bibliograficznych ksiąg dwoje, i Andrzeja *Kucharskiego*, Stanisława Zaborowskiego *Ortografja polska*, z łacińskiego przetłómaczona, Warszawa, 1835. Podane przez Kucharskiego, wedle Bentkowskiego i Lelewela, wydania Zaborowskiego grammatyki nie zgadzają się z notami Jochera, *Obraz bibliogr.* T. I, pag. 73. 170.). 19) Alberti Basaei *Scebresinensis, Observationum grammaticarum libri V*, Kraków, 1567, in 8-vo; 1-sza księga zawiera naukę o ortografii, 2-ga o 8 Częściach mowy, obejmując zarazem deklinacyje, konjugacyje, stopniowanie i t. d.; 3-cia o Składni; 4-ta o Postaciach: 5-ta o Prozodyi. Grammatykę tę ułożył Baseus podług grammatyki Valli, Tomasza Linacera, Despauteriusza, Augustyna Saturniusza i Hontera. 20) *Institutiones grammaticae Joannis Cervi* Tucholiensis *una cum interpraetatione ex* Nicolao Perotto, Laurentio Valla, Marco Varrone, Nonio Marcello *succincte descripta. Ad haec idiamate polonico et germanico illustrata*, Kraków, Ungler, 1533. Były także i u nas prace grammatyczne sposobem encyklopedycznym opracowywane. 21) *Dictionarius Joannis Murmelli variarum rerum, tum pueris, tum adultis utilissimus cum Germanica atque Polonica interpretatione etc.*, Kraków, u Hieronima Vietora, 1528, nie porządkiem abecadłowym, ale wedle pojedyńczych przedmiotów np. *de Deo et de rebus coelestibus:* O Bodze y rzeczach nyebyeskich. Znajduje się tu wiele wyrazów, mianowicie naukowych, które wyszły dziś z używania. Zasady na których się powyższe grammatyki opierały, były aż do czasów *Alwara* podstawą wszelkich badań grammatycznych w Polsce. To też pierwsze prace około uprawy grammatyki języka polskiego znajdują się jeszcze na tém samém stanowisku, co poprzednia epoka, tylko głębiej wnikają już we fizyjologiją języka, którą o tyle tylko wykrzywiają, że ją do modula-

cyi języka łacińskiego koniecznie naginają. Ustalenie pisowni z naturalnego rzeczy porządku, przedewszystkiém grammatyków polskich zajmuje: cały ich kłopot w tém leży, jakby te daleko liczniejsze aniżeli łacińskiego języka nasze brzmienia ująć się dały alfabetem łacińskiém tak, aby brzmienia przyciskowe, twarde, od miękkich rozróżniać, tudzież długość ich oznaczyć. Ksiądz Stanisław *Zaborowski* w r. 1506 od króla Alexandra mianowany pisarzem skarbu koronnego, a od Zygmunta I podskarbim, pierwsze tu zajmuje miejsce. Jużeśmy wzmiankowali, że przy grammatyce jego łacińskiej z r. 1518 dołączony był dodatek: *Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma quam utilissimus*, który prof. Kucharski na język polski przełożywszy, wydał razem z ortografiją Seklucyjana w Warszawie 1825 r. Zaborowski okazuje nader przenikliwy i trafny zmysł lingwistyczny: umiał, jakkolwiek znarowiony łaciną, pochwycić każdy odcień, choćby najdelikatniejszy brzmień naszych polskich głosek i starał się o to, aby te najdrobniejsze odcienia pismem ująć, a przez to poprawną ustalić wymowę. Główną jego dążnością jest stale i jednako odróżnić w piśmie spółgłoski twarde od miękkich, które już to za pomocą aspiracyi *(h)*, już to za pomocą *(g)*, już to za pomocą z, już też za pomocą *y* cechowano. Zaborowski radzi miękkie spółgłoski oznaczać dwiema kropkami nad literą położonemi, np. n̈=naszemu *ń*; m̈asto=naszemu *miasto*. Brzmienia takie nazywa Zaborowski „niewłaściwemi," ponieważ ich nie ma w łacinie. Spółgłoski zaś twarde radzi oznaczać jedną kropką u góry nad spółgłoską położoną np. ċas=naszemu czas. Tylko tam gdzie nasza spółgłoska odpowiada brzmieniu łacińskiej spółgłoski, pisze się bez wszelkiego znamienia. Zaborowski był z początku w wątpliwości co do swoich kropek, czyby nie lepiej było za przykładem Czechów oznaczać te odcienia czeskiemi tytlami (titlum np. ˇ), ale ostatecznie i dla odróżnienia brzmień nosowych kropki użył, i tak aby oznaczyć naszę: *ę* pisze *a*, aby zaś oznaczyć nasze *ą* pisze *a* z półruszczką dolną *(semivirgula inferiori)*: *ą*. Zaborowski rozróżnia także bardzo wyraźnie i jasno *a* otwarte od *a* ścieśnionego, tak że szanowny i uczony X. Fr. Malinowski niesłusznie dopiero Stojeńskiemu naukową dystynkcyją tych dzisiaj poszarzanych brzmień przypisuje. Oto słowa Zaborowskiego: „*a* zaś z kropką albo półruszczką górną *(cum puncto seu semivirgula superiori)* to jest tak: ȧ, á, zdumiewającego albo dziwującego się ma brzmienie, ustami otwartemi *(labris expansis)* wydane, jak jest w tym wyrazie polskim: mȧk, *mák (paparer)*. Jest i czwarte brzmienie, które ma w porządku łacińskiego abecadła: które także jest w tych wyrazach polskich: *Pan (dominus)*, *Jan (Joannes)*. Tej więc litery *a* cztery znakomite są brzmienia, niekiedy i znaczenia wyrazów zmieniające. Weź np. te ostatnie brzmienia w tym wyrazie: *vercimak*, w którym jeżeli *a* z kropką górną napisze się, będą dwa wyrazy: wierci mak; jeżeli z prostém *a* będzie jeden wyraz, odpowiadający łacińskiemu *tribulum*, inaczej *v̈erċoch* (wierczoch). Tak *droga* jeśli się pisze przez *a* z kropką górną znaczy po łacinie *via*, jeżeli zaś bez kropki, znaczyć będzie to samo co *pretiosa*: *o* także w pierwszym razie jest *twarde* (durum)." Kucharski pa. 7. Nie jest to zatém prowincyonalizm wielkopolski, ale odcień brzmienia, które tylko między Mazurami zatarte zostało (ob. przypisy Kucharskiego l. c. pq. 18. uwaga 1). Zaborowski pierwszy wprowadził do naszego alfabetu literę *ł*. Stanowisko tej pracy naukowe polega na tém, że przy nieregularnej dawniejszej pisowni polskiéj (zob. Józ. Przyborowski, *Vetustissimam adjectivorum linguae Polonae declinatio-*

*nem monumentis ineditis illustravit. Programmat gimnaz. Maryi Magdal.* w Poznaniu z r. 1861 cf. krytyczny rozbiór tej pracy przez znakomitego uczonego badacza języka naszego ks. Franciszka Malinowskiego w *Tygodniku Poznańskim* red. Dr. Kazim. Szulca, 1862, Nr. 7), chwiejącej się pod napływem niemczyzny i czeszczyzny, starał się Zaborowski o ustalenie normy pisowni polskiej za pomocą jednostajnych prawideł używania osobnych znaków *nad* lub *pod* literami łacińskiemi, już to kropek, już to ruszczek, linijek podłużnych dla oznaczenia długości, zamiast Parkoszowego podwajania. Alfabet Zaborowskiego jest zatém następujący: *a, á, ą, ą; b, b̈; c, c̈, ċ; ch; d, d', d̈, ḋ; e, ē; f; g, g̈; h; i, ī; k, k̇; l, ł; m, m̈; n, n̈; o, ō; p, p̈; r, ṙ; s, s̈, ṡ; t, u, v̈, v; w, ẅ; x, ẍ, ẋ; y, z, z̈, ź.* Dla historyi badań *głosowni* naszego języka byłoby bardzo ważną rzeczą, gdyby można oznaczyć stosunek, jaki zachodzi między powyższą pracą, a następująca: „*Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma, quam utilissimus, cum carmine Joannis Lupuli Bodmanensis ad Sarmaticam juventutem ut modum legendi sui idiomatis addiscat etc.* 11 stronnic u Hallera w Krakowie r. 1518. W tej ortografii grały wielką rolę akcenta, np. nasze *nie* pisano: *ńe*; zamiast *sz* dwa *ss*; zamiast *dzie* pisano *'de*. Przy dziele Jana *Seklucyana* (ur. się w Wielkopolsce, um. r. 1578 w Królewcu, ob. *Seklucyan*); *Evangelia Święta Pana Jezusa Christusa vedle Matthaeusza śvietego* z greckiego języka na polski przełożona r. 1551, znajduje się. „Przy tém jest przydana nauka czytania i pisania Języka Polskiego, ku tym księgam i inszem pożyteczna i Regestr pilny a potrzebny, w Królewcu Pruskim 1551. Cała ta ortografia obejmuje kart 2. Z wstępu pokazuje się, że już dawniej musiał Seklucyan wydać „*Ortografią polską*;" pisze on bowiem: „gdzie tesz ta ninieisza Orthographia od tyi która jest *przed tém wydaná*, nie jest niczém różna jedno tym, iż iest dostatecznieisza, isz *á*, z punctem i także *é* i *ó*, odmieniliśmy na *ty*, które są przes punctów. A to isz się punctowane częściej trafiały nisz niepunctowane, a wiele punctów nad literami druku bynamniey nie chędoży, i częstokroć także punctowané litery bywają opuszczoné, a to isz się często trafiają. Co się innych liter dotycze, króm litery *sż* żadná się odmiana nie stała." Zdaje się, że Ortografia ta była drukowaną przy kancyonale Seklucyana, który zaginął. Uważać przytém trzeba, że nie pierwszy był Kopczyński, który znamiona z samogłosek otwartych przeniósł na ściśnione, gdyż zrobił to już Seklucyan. Seklucyan pisze: „W języku polskim, kto chce wyrazić ten dźwięk, który w wymawianiu słów słyszemy; ty litery abo figury musi znač, iesliże niechce nowych a polakum nieznaiomych wymyslač, które się tak piszą, a iest ich piętdziesiąt i iedna w liczbę: *a, á, ą, b, b', c, č, cz, d, dz, dȝ, dż, e, é, ę, f, g, h, i, ii, j, ij, y, yi, k. l, ł, m, m', n, ń, o, ó, p, p', r, ȥ, rz, ſ, ſſ, ſz, ṡ, ȝ, z, ż, t, v, ü, w, w', x.* Przechodzi dalej Seklucyan każdą literę pojedyńczo przytaczając przykłady, które mają czytelnika nauczyć, jak każdą z tych głosek wymawiać należy. Niepodobna tu wszystkiego opowiadać; na niektóre tylko rzeczy wypadnie zwrócić uwagę: *a*: rada, sprawa, szata; *á:* pán, dáwá, dár; *b':* gołąb', nie trąb'; *č:* čichy, pič; *dȝ:* idȝ, iedȝ, żołądȝ. Od *č* s punctem mało róźne, iedno isz nie mowiemy *ičie*, ale *idȝie; ičcie*, ale *iedȝie*, etc." *dż:* żdżyma; *é*: nié, wié, zlé. Sekl. powstaje na tych „co piszą *gi* miasto *i*," gdy mówią: poiął gi s sobą miasto pojął *i*. Bo gdy piszesz *nogi*, nie wymawiasz *gi* iako *i*. Długo rozprawia o *i*, które rozróżnia na krótkie: np. ociec, w niebie, mói, twói—w słowie każe Sekl. tę literę zawsze razem z in-

ną wymawiać, nigdy samą, tylko gdy osobny wyraz stanowi (spójnik et). Sekl. odróżnia brzmienie *i* od *y* i nie każe pisać *y* w miejscu spójnika *et*. Gdy to *i* staje między dwoma samogłoskami trzeba je wymawiać z poprzedzającą samogłoską a nie z następującą; „gdy zaś między dwojgiem *i* takiem naidzie się który wokàlisz wszystki trzy maią byč pospołu wymawiàmy np. *iaśniei*, lepiei, nie wyiawiai, a gdy potém *i* następuje jeszcze samogłoska, wypada tedy *i* łączyć już z następującą samogłoską, a nie s poprzedzającą, np. pieię, śieię i t. d. *ii* np. *kii, bii*, *j* np. moj, twoj wiekujści bracia, to tész nie mà byč z innym wokaliszem wymawiano. *ij* np. ijem chleb, naijesz się. Bo *naiesz śię* inną rzecz znaczy, i inszy dźwięk mà, iako nagiem, insza nisz naijem. Różni się tém od *ii*, że może się zaraz z drugą samogłoską łączyć. *m'* np. złam'; *ó* np. mói, kóń; *z* np. bazzo, mie zi; *rz* wieprz; *ſ* albo *s* np. sàm; *ſſ* albo *ſ* np. roſſtąpili, *ſz* np. ſzabla; *ś* np. śle, świat; ʒ np. ʒle, ʒli zginą, ʒmija. *z* np. złość, *zmiia* to iest idzie mimo. *ż* np. żaba; *v* albo *u* np. vmié; *v* albo *ü* np. nieümieiętny — pierwsze łączy się z samogłoskami, drugie nie; *x* np. text, axamit. Seklucyan zastrzega wyraźnie, że te uwagi tylko podaje dla uczenia się czytać, „bo ktoby się chciał s pisma języka uczyč, temuby trzeba szérzyi opisač iakoby miàł którą literę wymawiač. Seklucyan zdaje się także jeszcze mieć poczucie różnicy długich i krótkich samogłosek, bo jakkolwiek nie przepisał na to w swoim alfabecie osobnych znaków oznacza to liniją podłużna nad literą w wyrazie mieč w następującém zdaniu: „Wokaliszami zową oto ty *a, e, i, o, v, y*, choc s punctem choc przes punctu pisane, które tész trzeba na pamięči mieč, dlà tego co się będzie niżyi powiedziało.” Patrząc na prace Zaborowskiego, a mianowicie Seklucyana nie pojmujemy na jakiej zasadzie mógł Adam *Jocher* w swoim *Obrazie bibl. histor.* t. I, k. 180, twierdzić, że *Ursyn*, prof. w Zamościu, pierwszy odróżnił w swojej grammatyce łacińskiej (ed. 1592) samogłoski polskie *e, é, ę*, po nim Krapijusz w swojém *Thesaurus*. Co do reszty znaków pisarskich stosowano się wedle zwyczaju dotąd w grammatyce łacińskiej wyrobionego, nawet i dalsze części grammatyki, jako to flekcyja, składnia nie były rozbierane inaczej, tylko przy sposobności tłómaczenia z łacińskiego na polskie, o ujęciu tego w pewne reguły nikt nie myślał, jakkolwiek same studija klassyczne pod opieką światłych króli, zacnych obywateli i łagodnego a zdolnego narodu jeden z najświetniejszych stopni osiągnęły. Nie możemy się wprawdzie poszczycić taką uniwersalną wielkością filologiczną jak *Erazm* Rotterdamczyk, ale obok zasług *Manuzzich*, J. C. *Scaligerów*, Franc. *Robertellów*, P. *Vettorich*, i Fulv. *Orsinich*, we Włoszech; G. *Budeuszów*, D. *Lambinów*, H. *Etienne* we Francyi; J. *Camerariuszów*, Hier. *Wolfów*, *Xylandrów* i *Sylburgów* w Niemczech; Hadr. *Juniuszów*, W. *Canterów* w Niderlandziech; obok tych mężów, mówię, zajmują godne i zaszczytne stanowisko nasi *Górscy*, *Modrzewscy*, *Kochanowscy*, *Łasiccy*, *Orzechowscy*, *Maciejowscy*, *Kmitowie*, *Zamojscy*, *Zborowscy*, *Górniccy*, *Janiccy*, *Klonowicze*, *Sarbiewscy* i inni. Nie znany uczonym naszym Maciej *Garbicki* (*Garbicius*) słynął w pierwszej połowie XVI wieku, jako znakomity znawca języka greckiego, tak że od r. 1537 począwszy, sprawował w Tubindze urząd professora języka greckiego aż do swojej śmierci r. 1559. Garbicki wydał w Bazylei, *Prometheusza*, Eschylesa z łacińskiem tłómaczeniem i uczonym kommentarzem (ob. Böck, *Geschichte der Tübinger Universitaet.* pq. 92; T. Liebler, *Oratio in funere ejus habita*, Tübing, 1614, 4). W Polsce samej używano w tej epoce dla uczenia języka greckiego najczęściej *Rudimenta linguae*

*graecae ex primo libro Institutionum*, Jacobi Gretseri S. J. Do podniesienia zaś najskuteczniejszego badań i znajomości grammatycznej języka polskiego w tej epoce, przyczyniło się tłómaczenie pisma ś., w ogóle wykład bardzo rozgałęziony Słowa Bożego w języku rodzinnym. Obudzenie się studyj klassycznych okazywało dotychczas w dziejach zawsze tę własność, że uczenie się łaciny i greczczyzny nietylko że nie tamowało, ale owszem do nowego, energiczniejszego budziło narodową literaturę życia, tylko nie trzeba sądzić, że sama łacina lub greczczyzna takich cudów dokazuje. Bynajmniej! trzeba się plastycznością ducha starożytnych klassycznych narodów przejąć, aby organicznie wszelkie władze umysłowe w sposób naturalny, ludzki, humanistyczny, a nie mechaniczny za pomocą liczb lub maszyn rozwinąć, wykształcić i wydoskonalić. Nie reformacyi to owoce, jak fanatyzm dyssydencki dowodzi, bo reformacyja sama była dopiero tego ducha wynikiem, ona sama była rezultatem przebudzenia się umysłowego: trzeba było przysposobionych umysłów do przyjęcia słów reformy, postępu, samodzielności narodowej, nieby nie był zrobił nawet sam anioł, gdyby był wystąpił z temi ideami wtenczas gdy ćma przesądów zalegała pustynią średniowiecznej praktyki religijnej. To przebudzenie się umysłów miało taki sam skutek we Francyi, w Anglii, w Niemczech, w Skandynawii jak i w Polsce, jeżeli Włochy i Hiszpanija innemi poszły kolejami, to zależało to od czysto lokalnych stosunków. I we Francyi obudziła się chęć zgłębiania grammatyki rodzimego języka, jak nam o tém świadczą prace takich uczonych jak: 1. Jakób *Dubois (Sylvius): Jacobi Sylvii ambiani in linguam gallicam Isagωge, una cum ejusdem grammatica latinogallica, ex Hebreis, Graecis et Latinis authoribus*, Paryż, 1531, 1 vol. 4-o pg. I—XIV, dalej 1—159; 2. Ludwik Meigret *(Traité touchant le commun usage de l'escriture françoise: faict par Loys Meigret, Lyonnois; auquel est debattu des faultes et abus en la vray et ancienne puisance des lettres*, Paryż, 1545; tegoż, *Le tretté de la grammere francoeze, fet par Louis Meigret, Lionoes*, Paryż, 1550; gdzie wyłożone są zasady pisowni P. Meigret tudzież akcentuacyi. Wnet wystąpili przeciwnicy głoszonych przez Meigreta nauk Guillaume des *Autels* i Jakób *Pelletier* z nową ortografiją; 3. Piotr Ramus czyli La Ramée, *Grammaire de P. de la Ramée lecteur du Roy, en l'université de Paris; A la Royne, mere du Roy*, Paryż, 1572, przedm. pg. 12, textu 1—211; 1-a edycyja wedle Brunet'a z r. 1562. Całe dzieło składa się z 2-ch części: 1-a zawiera: *élements*, 2-a *syntaxe*, kwestyje ortograficzne stanowią bardzo ważną część tej pracy; 4. Jan Garnier, *Institutio gallicae linguae, ad usum juventutis germanicae, ad illustrissimos juniores principes Landtgravios Haessiae conscripta; Anthore Joanne Garnerio; Marpurgi Haessorum ap J. Crispinum*, 1558, 1 vol., 12; 5. Jan Pillot, *Gallicae linguae institutio, latino sermone conscripta per Joannem Pillotum*, Barrensem, Paris, ap. Jac. Kerrer, 1581, 1 vol. 8; 6. Abel Mathieu, *Devise de la langue françoyse à Jehanne d' Albret, royne de Navarre, duchesse de Vendosme* etc. etc. par Abel Mathieu, nativ. de Chartres, Paris, ap Richard Breton, 1559, 1 vol., 8-vo; 7 i 8. Robert i Henryk Estienne, *Traité de la Grammaira françoise; Hypomneses de Gallica lingua, peregrinis eam discentibus necessariae; quaedam vero ipsis etiam Gallis multum profuturae Anthore Henr. Stephano qui et gallicam patris sui grammaticam adjunxit*, s. l. (1582), 8-vo; *Traicté de la conformité du langage françois* p. Henri Estienne, Paris, Mamert Patisson, 1579, 8-vo; 9. Klaudyjusz a Sancto Vinculo *(Claude de Saint-Lien): De pro-*

*nuntiatione linguae gallicae libri duo: ad illustrissimam simulque doctissimam Elizabetham Anglorum reginam,* Londini, 1580 (O tych pracach ob. szczegółowe dzieło pod tytułem: *La grammaire française et les grammeriens au XVI-e siècle,* par Ch. L. Livet, Paris, 1859). — W Polsce też, gdy Jan *Kochanowski* i *Orzechowski* (radził dla skompletowania alfabetu łacińskiego ku potrzebie polskiej mowy, wprowadzić na oznaczenie owych wyłącznie słowiańskich brzmień, litery odpowiednie z alfabetu Cyrylicą zwanego) łamią sobie głowę nad ustaleniem pisowni polskiej, jeden z tłómaczów biblii Radziwiłłowskiej z r. 1563, spolszczony Francuz z Thionville w Luxemburgskiém, niepospolity znawca języków hebrajskiego, łacińskiego, greckiego i włoskiego, zaszczycony indygenatem i nobilitacyją w Polsce, były pastor w Pińczowie, mówca na pogrzebie Łaskiego, wydał najpierwszą całkowitą grammatykę języka polskiego pod tyt: *Polonicae Grammaticae institutio, in eorum gratiam, qui ejus linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt,* Cracoviae, ap. Matthiam Wierzbiętam, Typographum Regium, 1568. W przedmowie wystosowanej do znakomitego uczonego Węgra, ważną rolę w Polsce odgrywającego, Andrzeja *Dudycza* (ob.), wyraża p. Stojeński, S. P. D. pobudki, które go do tej pracy skłoniły, a mianowicie to, że wielu znakomitych ludzi odstrasza się od stałego zamieszkania w Polsce, gdzie *prope incredibilis humanitas et summae libertatis amor* panuje, nieznajomością języka polskiego, tak że znów do swego kraju wracają, *Sarmatiamque non spernendis civibus et singularibus ornamentis spoliari indignum iudicarem, ego Polonorum beneficiis affectus quam plurimis, pro virili dedi operam, ut quam linguae hujus cognitionem et facultatem toto decenio, summo labore et diligentia sum consecqutus, grammatica methodo breviter comprehensam, amicorum ... hortatu ad publicam eorum utilitatem in lucem emitterem, quos linguae hujus desyderio teneri minimè ignorabam.* Powiada dalej, że wielu nietyle dla trudności (bo jakiejże to trudności praca nie przezwycięży) ale dla niedorzecznych opinii *(inepta iudicia)*, przedstawiających język polski jako zbyt nieforemny *(vaga, inconstans, nullisque legibus comprehensa, nullis conclusa limitibus)*, na żadnych prawidłach nie oparty, zaniedbano się go nauczyć. Stojeński nie przeczy, żeby język polski nie miał swoich nieregularności *(idiotismos)*; lecz jest przy tém *certa et sibi constans canonum Grammaticorum ratio et expedita methodus, quae linguam hanc alioqui primo aspectu infinitam, barbaram, insuavem, arduam, et inexplicabilem, non modo comprehensione facilem, verum etiam ipso usu iucundam suavemque efficiat* (żeby to nasi salonowcy rozumieli!!). Ponieważ tedy *Dudycyjusz* bardzo pragnie do rozległej swojej znajomości licznych już języków, przyczynić także i znajomość polskiego, przeto mu Stojeński tę swoję pracę *summa celeritate elaboratas, nec dum satis ad amussim perpolitas (sc. lucubratiunculas)* posyła. Prosi wreszcie o łaskawy sąd dla swej pracy *quod difficilem scribendae Grammaticae viam nullo praeeunte ingressus.* Dat. z Krakowa, Calendis Julii, 1567. Cała książka składa się z następujących rozdziałów: I. *Grammaticae Polonicae rudis ac prima delineatio,* a) *De Litterarum potestate et genuina earum pronunciatione.* Stojeński zna już wszystkie 11 odcieni brzmień naszych samogłosek, odróżnia nader trafnie brzmienie *a* otwartego, prostego, od brzmienia *a* ścieśnionego, pochylonego, z których się pierwsze już za jego czasów kreskowało, a drugie było bez kreski. Dalej pojmował już Stojeński jak najtrafniej fonetyczną różnicę pomiędzy *o* a *ó*,

*e* a *é*. Spółgłoskę *j* pisze Stojeński trojako: np. *ieden*, *pijana* (po samogłosce *i*) i *słóy*, *twóy*. *Oy*, uważa Stojeński za dwugłoskę, dla tego uczy że w polskim języku *i* nigdy nie przechodzi w spółgłoskę, jak to we francuzkim ma miejsce: pisano bowiem dawniej *iour* za *jour* (żur). Cała głosownia Stojeńskiego opiera się na względach ortografii i brzmień łacińskich, włoskich, francuzkich; ztąd wiele ciekawych spostrzeżeń, którychby ani oko, ani może ucho polskie nie dostrzegło, ale chcąc je zrozumieć nie trzeba ani na chwilę zapominać o tém, że Stojeński stara się brzmienia polskie akomodowaniem do brzmień powyższych języków objaśniać. Stojeński zna 34 spółgłosek, tudzież ich rozdział na twarde i miękkie, wyjąwszy to, że pominął różnicę między *f* a *f'*, *k* a *k'*, *g* a *g'*. Stojeński patrzał na ten sam język, którego fonetykę starali się pismem ująć Parkosz, Zaborowski, Seklucyjan. II. *Części Mowy*. a) *Imię*. 1) *Rodzaj*. Najprzód podaje końcówki i przykłady imion *rodzaju męzkiego*, co obejmuje 12 stronnic, dalej tak samo *rodzaju żeńskiego* stron 4, dalej: *Neutrorum terminationes* na 1 stronnicy. Następują ogólne reguły rodzajowe wedle znaczenia, które są popierane także i zakończeniem; dalej: *de epicoeno genere*. Przechodzi potém Stojeński do 2) *Nominum comparatio* t. j. stopniowanie przymiotników. Zauważa, że od przysłówków tworzą się także przymiotniki w stopniu wyższym, np. dziś, dzisieyszy; onegda, onegdayszy. Dalej zauważył Stojeński, że przymiotniki miewają u nas niekiedy dwojakie zakończenie: pełny, pełen. Przez *apocope*: mdły obok medł; smętny obok smęcien. Mówi dalej o odmianie rzeczowników, którą dzisiejsza grammatyka urabianiem jednych słów od drugich, słowotwórstwem zowie np. król, królowa, przechodząc wszystkie możliwe suffixa, u zwierząt, ptaków i t. d. Następuje 3) nauka o *Liczebniku* i jego deklinacyi np. Acc. rodz. żeńskiego nie *jedną*, ale *jednę*, narzędnik męzki i nijaki: *jednym*, Plur. *jednymi*. Następują niedokładne deklinacyje od Liczebników 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 100, 1,000, t. j. tylko 3 spadki, Nom. Gen. Dat. np. N. siedm', G. siedmi, D. siedmiam. Grammatyka historyczna wiele tu znajdzie przydatnych dla siebie prawideł. Co do 4) *Liczb*, Stojeński jeszcze znachodzi liczbę podwójną: *sed in quibusdam Pronominibus et verbis tantum, tametsi et occurrunt nomina quaedam in constructione duali, ut in verbis dicetur*. 5) *Spadki*. Co do liczby spadków zauważa Stojeński że Polacy posiadają prócz 6-u z innemi narodami im wspólnych spadków: Nom. Gen. Dat. Ac. Voc. Abl. jeszcze jeden osobny, mający znaczenie łacińskiego Ablat. instrumentalis, który Stojeński *Siodmem (septimum)* nazywa. 6) *Deklinacyja*. Deklinacyi przyjmuje Stojeński trzy według rodzajów, lecz wywodząc całą flekcyją z końcówki mianownika, który jej bardzo często, jako *suffixu spadku* wcale nie posiada, tudzież mieszając deklinacyją przymiotników z rzeczownikami nie dosyć jest jasny i przejrzysty, jakkolwiek prawie żadne delikatniejsze odcienie mowy naszej bystrego oka tego znakomitego filologa nie uszło. Przedstawi to, jak sądzimy, najlepiej spis zestawionych przez Stojeńskiego końcówek dla pojedyńczych spadków: Deklinacyja I. Imiona męzkie: Liczba pojedyńcza N. rozmaite zakończenie; G. *a*, *u*, *e* (poborca, *e*), *go;* D. *owi*, *u*, *y*, *emu;* Ac. *a*, *u*, *ę*, *y*, *go*, często równy 1-u Voc. *cze*, *u*, *o*; Abl. *a*, *u*, *y*, *em*, *ą*. Liczba mnoga: N. *y*, *i*, *ie;* G. *ow*, *y;* D. *om*, Ac. *e*, *y;* V. *y*, *i*, *ie*; Abl. *ow*, *y*, *mi*, *ami*, *iech*. Nie uszło i to baczności Stojeńskiego że Masc. na *a* odmieniają się tak jak fem. Przykładami tylko zwraca na to uwagę, że niektóre mają w Dat. *owi* lub *u*, np. czyściec, Gen. czyścca, Dat. czyścсowi i czyścсu. Żywotne (*animata*-

*rum)* na *ak* mają Liczbę mnogą *acy*, np. żak, żacy; nieżywotne zaś: *aki*, hak, haki. Reguły o Vokatywie: mają na *ie*, kończące się w Nom. na *ab*, *ąb*, *ob*, *ub*, np. grabie, czubie, *ąc* mają Vok. *u*, np. zającu; *ec* mają *cze* np. młodzieńcze, ale niektóre na *u*, np. końcu, palcu, połciu, kagańcu: *acz* i *ic* mają *cze* np. oraczu, slachcic ma slachcicze. U tych wszystkich kończy się Ablat na *u*. Następują dalej ogólne reguły o Vokatywie, według natury spółgłoski kończącej wyraz. Dalej szczegółowe reguły o Abl. plur., kiedy się kończy na *ami*, kiedy na *y* lub też *mi*, np. igrają żony z mężmi. Deklinacyja II. Liczba pojedyncza N. *a*; Gen. *y*, *e*, Dat. *dze*, *dzie*, i A. *ę*, *ą*, lub równy Nominatywowi, gdy się ten kończy na spółgłoskę, Voc. *o*, *i*; Abl. *y*, *i*, *ą*, *dze*, *dzie*; Liczba mnoga: N. *y*, *e*, Gen. *i* lub jak Nom. sing. odrzuciwszy *a*: na *tla* zakończone mają Gen plur. na *tel*; *ę* wtedy zamienia się na *ą*. Dat. *am*, np. szyiam, Acc.=Nom.; Voc. *y*, *e*; Abl. *i*, *ach*, *ami* np. szyy, szyiami, szyjach. Widoczna, że Stojeński jakkolwiek odróżnił spadek 7-my miesza Miejscownik z Narzędnikiem. Stojeński rozróżnia pilnie przy deklinacyi w Nom. *a purum* np. szyia, dusza, nędza i *impurum*. Następują reguły o Dat., Ablat. i Vocat. W uwadze uczy Stojeński o końcówce *ą* w Accus. Liczb. pojed., że *ą* mają tylko przymiotniki *et eorum quae his sunt similia, ut Participia femin. Alioqui nullum est substantivum quod Accusat. mittat in ą.* Język na który Stojeński patrzał mógł go przekonać, że taka reguła usprawiedliwić się nie da, bo pisma ówczesnych pisarzy kończą wszystkie rzeczowniki, które mają w Nominat. *a* pochylone, ścieśnione na *ą*, jak tego dowiódł ks. Fr. Malinowski w *Rocznikach towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego*, Poznań, 1860, t. I, pg. 65—72: lecz Stojeńskiemu chodziło tu zapewne o analogiją. Następuje paradygmat deklinacyi przymiotników przez wszystkie trzy rodzaje. Deklinacyja III. Liczba pojedyncza N. *e*, *ę*, *o*; Gen. *a*, D. *u* Ac. i Voc.=Nom. Abl. *a*, *u*, *e*, *em*. Liczba mnoga: N. Ac. Voc. *a*, Gen. jak Nom. sing. po odrzuceniu jego zakończenia. Dat. *om*, Abl. *y*, *ioch*, *ach*. Stojeński pisze: imię, wymię, źrzebię, a nie imie, wymie, źrzebie. Dalej wylicza Stojeński: Anomala, nieregularne imiona, do których liczy flekcyją od oba, obadwa, obie, obiedwie, oboje i oboja np. oboją stroną; Genit. brzmi tylko: obu, obudwu. Wreszcie liczy do flekcyj urabianie imion zwanych *Patronymica* np. kmiecianka, *possessiva*, *gentilia*, niemiecki, miejski, *diminutiva* (zdrobniałe), w której to ostatniej części zbytek języka polskiego, autora w podziwienie wprawia. Dalej podaje autor wzory urabiania różnych imion: tak rzeczownych, jako liczebnych i przymiotnych, i podawszy kilka przykładów tworzenia wyrazów złożonych, przechodzi do nauki 3) o *Zaimku*, którego klassyfikacyją i deklinacyją, tudzież własność łączenia się i odłączania zaimków od form Słowa rozebrawszy, rozpoczyna naukę 4) o *Słowie*. St. rozróżnia trzy 1. Rodzaje słowa: a) *Actionem* np. orzę, b) *passionem* np. jestem miłowan; c) *neutra* np. siedzę, niektóre się opisują np. zimno mi. Dalej rozróżnia: a) *Verbum personale* np. ja rozkazuję, esz, etc. b) *impersonale* np. stoją *(statur)*, grają *(luditur)*, które się także niekiedy opisują np. pije się. Zwróciwszy na to uwagę, że właściwie tylko *Activa* mają zupełną odmianę, chociaż i te w 1-ej os. Licz. Pojed. czasu teraźn. jedne się kończą na *uię (dyssyllabum)*, np. miłuię, drugie na *ę* z poprzedzającą spółgłoską np. tracę: inne na *am* np. łapam; inne na *ę* z poprzedzającą samogłoską np. kryię; inne na *em* np. rozumiem, wskazuje różnicę, jaką zachowuje język polski w używaniu zaimka zwrotnego przy wszystkich trzech osobach, i przechodzi do uwag nad tém, jak się urabiają

od słów dokonanych (*perfecta*) słowa częstotliwe, np: robię, rabiam, jem, jadam, poszczę, paszczam; śpiewam, śpiewywam, i poczynające się (*inchoativa*) np. podstarzał sobie. 2. Czasów przyjmuje Stojeński pięć: *Praes.* piszę, *imperfect* pisałem, *perfect* pisałem, *plusquamperfect* pisałem był (grammatyczne znaczenie tych dwóch czasów nie jest Stojeńskiemu jasne) i *Futurum*: będę pisał. 3. Trybów rozróżnia Stojeński sześć: *Indicativus* miłuję, *imperat.* miłuy, *optativus* bodaybych miłował; *subiunctivus* gdybych miłował albo jeślibym miłował; *infinitivus* miłować; *potentialis* rzekłby, robiłby, uczyłby się, *id est, posset dicere, laborare, discere.* 4. *Gerundia* rozróżnia wedle łacińskich zakończeń: *di, do, dum*; 3-y np. *videndi gratia*, dla widzenia, ku widzeniu; *videndo* widząc; *(ad) videndum* ku widzeniu, dla widzenia. 5. *Supina* dwa: *visum* widzieć; *dignum visu*: godna rzecz widzenia, czyli: aby ją widziano, albo: aby była widziana. Ostatnie te dwie kategoryje przytacza tylko, aby wiedzieć jak te łacińskie formy na polski język tłómaczyć, bo językowi polskiemu odmawia organicznej formacyi gerundyjów i Supinów. 6. *Figurae* (widocznie stanowisko *Donata* i wzorów grammatyków francuzkich, o którycheśmy właśnie w tym celu wzmiankę uczynili). Tu okazuje Stojeński na wzorach: Słowa pierwotne, pojedyńcze i pochodne, tudzież złożone; rozbiera przyimki w skład słów wchodzące, i jakkolwiek nie pojął z całą świadomością badacza, prawidła z języka zdejmującego, organizmu tej przyrodzonej własności słów słowiańskich języków, czuł dosyć silnie ważność tego przedmiotu w grammatyce: *quo plus studii iis impendendum est, ut hanc partem rite perdiscant, in qua totius linguae cardo vertitur*, są słowa Stojeńskiego. 7). *Osoby.* Stojeński czuł już bardzo wyraźnie naturę końcówek słowa: dla 1-szej osoby Liczby pojedyńczej *m*, dla drugiej *sz*, a w czasach przeszłych *ś*, Liczba mnoga *my*, (iśmy, echmy, ichmy) *ście*, i jakkolwiek nie wyznaje, aby te końcówki za pierwiastki odpowiednich Osób Zaimka Osobistego uważać, dokładnie przedstawia ruchliwość tych końcówek, językowi polskiemu właściwą np. jestem obok: jam jest; czytałem obok: gdym czytał „Zamiast *m* często używają *ch* np. mówią niektórzy: *jach* zamiast *jam*; lecz to jest fałszywie; ponieważ się tylko mówi w czasie przeszłym: bych był (*si essem*), gdych był (*cum essem*).” 2-ej Osoby przykłady: tyś miłował obok miłowałeś. 3-cia osoba postaci swej niezmienia. W. L. Mnogiej zauważa, że 1-sza Osoba niekiedy gubi ostatnią samogłoskę np. *miłuiem* zamiast *miłujemy*, „co się jednak tylko u tych słów zdarza, które się kończą na *emy imy* np. rozdwoimy, rozdwoim; prosimy, prosim; idziemy, idziem. Te na *eśmy*, *iśmy* zamieniają się niekiedy na *echmy, ichmy* np. byliśmy obok bylichmy; jesteśmy obok: jestechmy, „lecz to się już zbyt grubém wydaje, i *magnis viris* się nie podoba“. Za *byliśmy* np. używa się niekiedy: myciechmy i mycieśmy byli np: tociechmy nigdy przez chlebá nie byli. 2-ga Osoba np: słyszeliście lub wyście słyszeli; „*interdum non additur*: *wy*“ np. aboście nie słyszeli. 8). *Liczba.* Za czasów Stojeńskiego była jeszcze Liczba podwójna, *Dualis*, w używaniu; lecz już tylko w 1-szej i 2-giej osobie „*pluralis numeri*“ (sic!!)—z końcówką *a* np. miłuiewá, miłuietá; ale we wszystkich Trybach i Czasach np. robiláśwá (*laboravimus*), robiláśtá; będziewá robilá *obok* będziewá robić; będzieta robilá *obok*: robić. Tryb rozk. Robiwá (*laboremus duo*), rob'tá. *Optativus*: boday abyśwá robilá, abyśtá robilá. *Conjunct:* gdy byśwá; gdy byśtá robilá. I tu zamienia się niekiedy *s* na *ch* np. bochwá ná to powinna społu pomnieć obá. Przy tym przykładzie zauważa Stojeński

że ponieważ „*powinną*“ jest Dualis, jakkolwiek od Przymiotnika: powinny *(debeo)* pochodzi „*manifestum est igitur et nominibus adjectivis communem esse dualem numerum, quod tamen rarum atque insolens est.* Używa się: podźwá (eamus), podźiá *(ite)* obok: *powá* i *pojá*. 9). *Konjugacyja*. Nie można podać pewnej liczby konjugacyi,—i to się też uczącym na wiele nie przyda. „*Major in eo est difficultas, ut themata verborum in promptu sint tum infinitivi, tum tempora praeterita et futura indicativi modi, quibus cognitis reliqua erunt facillima. Inprimis autem erit observanda inter coniugandum vocalis thematis, quae ubique retinetur. Ego quorundam inanem sequutus coniecturam tot coniugationes statuendas olim putavi, quod reperiuntur Infinitivorum terminationes. Sed illi ipsi in harum terminationum numero hallucinabantur. Sed hinc coniugationum ingens surgeret numerus, absque ullo plane lectorum fructu*“. Przytaczamy tu dosłownie to miejsce, bo ono zawiera tyle nieocenionej prawdy lingwistycznej dla badaczy naszej mowy, żeśmy się obawiali go tłómaczyć, aby snać nie wśliznął nam się inny jaki odcień myśli, od tej którą Stojeński chciał wyrazić. Nie jest tu miejsce do rozpisywania się nad lingwistyczną wartością tego zdania, zwłaszcza, że już X. Fr. Malinowski w odezwie swojej do b. Wydawców *Słownika polskiego* u Orgelbranda we Wilnie (Biblioteka Warszawska 1856) chociaż nie przez Stojeńskiego zniewolony, przeciwko uważaniu Trybu bezokolicznego za formę główną obszernie, gruntownie: z zasobnością nauki ściśle lingwistycznej się rozpisał; ale oświadczamy się z tém zdaniem, że na tym tylko gruncie grammatycy nasi potrafią dojść do usystematyzowania konjugacyi polskiej t. j. rozróżniając temat—spójkę *(vocalis coniunganda)*— i zakończenie osób. Właśnie ta Spójka stanowi charakter konjugacyi, jak to uczy X. Fr. Malinowski. Mówi dalej Stojeński: O zakończeniu Indicativu „*(seu de verborum)*“; lecz z rozwoju Stojeńskiego przykładów widać, że on tu owe 3 główne warunki ze sobą pomieszał, bo powiada, że niektóre słowa kończą się na dwuzgłoskowe: *uię* np. żałuję, inne na 2-zgłoskowe *iię* np. riię *(fodio)*, inne na *eię* np. leię; inne na *oię* np. stoię; na *ę* z poprzedzającą spółgłoską np. piszę; inne na *am* np. pierwotne: *szukam*; częstotl. *sypiam*; inne na *em*, które są albo *activa:* np. rozumiem, albo *neutra* śmiem. Od tego przechodzi Stojeński do wyśledzenia prawideł „*inveniendi infinitivi*“ i powiada, biorąc fałszywie całą formę Czasu Teraźn. w 1-éj Osobie za themat, że i te których temat kończy się na *uię* tworzą Tryb bezokoliczny na *ować* np. miłuję,—ować. Wylicza St. niektóre Wyjątki: kłuię *ma* klwać; nayduię *ma*, naleść; odeymuię ma odiąć i t. d. i t. d. 2) *iię* tworzą ić np. szyię, szyć; 3) *eię* staje się: *ać* np. leię ma lać, niektóre: eć np. mleć, siwieć, 4) *oię* będzie: ać np. stoię ma stać— nie pojmuję dla czego tu St. nie położył: boię się *ma* bać; lecz zaliczył je przy wyjątkach od thematu *uię*. Inne tworzą *ić* np. roić się; których temat jest *bię* tworzą niekiedy Infinit. na *uść* np. skubię ma: skuść; inne na *ać* np. dłubać. Ostatni przykład powinien należeć do następującej klasy. 5) *ę* *(impurum)* z poprzedzającą spółgłoską tworzą Infin. rozmaicie już to na: *ić*, *eść*, *ać*, *aść*, ąc (wtrącając jeszcze przed to *n*), *ość*, *iść ieć eć*—niektóre *ać* np. śmiem *ma*: śmiać. Następują teraz Parodygmata Konjugacyi wedle powyższych thematów pod tyt: „*Analogia et expedita omnium verborum conjungandi ratio.*” W uwadze wstępnej prostuje swoje wyżej przytoczone zdanie, że „*vocalis thematis*“ w konjugacyi się nie zmienia, w ten sposób, iż rozumiejąc przez to „*vocalem ultimam thematis*“ (Stojeński nie może wyjść z swego błędu dla tego, że uważa całą formę sło-

wa w Czasie teraźniejszym za themat, co jest mylném), dostrzega, iż owszem samogłoska ta niekiedy zamienia się na inne. Po paradygmatach konjugacyi Cz. Teraźniejszego Trybu Oznajm. robi Stojeński tę uwagę, że tak samo konjugują się także, i Czasy przyszłe; nie podaje jednak żadnej bliższej wskazówki, na jakiej zasadzie się to dzieje. Przy Czasach przeszłych (*praeteritum imperfectum, i praet. perfectum*) zauważył St. to prawiło, że tu Słowa polskie odróżniają trzy rodzaje, i że samogłoska tematowa nigdy się nie zmienia. Reguła. Samogłoska Trybu bezokolicznego prawie zawsze jest wskazówką Imperfecti, którą inaczej trudno odgadnąć, ponieważ nie zachowuje zawsze „analogii" z czasem teraźniejszym. Następują przykłady dowodzące tego prawidła. Następuje uwaga: „O Czasie przeszłym dokonanym. Niekiedy—co mówię najczęściej, kładą się przed Cz. Przeszłym dokonanym Przyimki, aby ten czas odróżnić od Cz. przeszłego niedokonanego „*quanquam idem sunt voce*" np. karał, skarał; kradł, ukradł i t. d. *Plusquamperf.* St. uczy jasno, że ten się tworzy przez opisanie za pomocą Słowa posiłkowego, np. pisałem był, lub: jam był pisał.—*Futurum.* Cz. przyszły tworzą Polacy w dwojaki sposób: albo tworzą go od słów złożonych, akomodując je do Cz. Teraźn. słowa pojedyńczego, albo też przez opisanie np. piszę—napiszę, albo: będę pisać. Lecz zachodzi różnica między temi dwoma rodzajami Czasów przyszłych, bo co innego jest: *będę robił (laborabo vel opus faciam)* a: *urobię (perficiam)*,—„*quod definitum et absolutum opus significat, tametsi idem esse videtur*". Podawszy „*paradygmata futuri simplicis* np. kupię, *compositi* np. oprę, oprzesz; *neutri passivi:* odrę się; *futuri per periphrasin:* będę robił. a, o; lub: będę robić; zauważa Stojeński: „*Observatu dignum est, futurum in communi loquendi consuetudine, saepissime pro perfecto praeterito, non ineleganter usurpari, quod ego ad temporum enallagem referro, ut:* zabodę konia, pro: zabodłem. *In rei gestae narratione dicam:* rzekę, pro: rzekłem; uyrzę go z daleka, pro: uyrzałem.—*Tryby.* Przechodzi formacyją Trybu rozkazującego wedle znanych nam już końcówek tematu, miękcząc spółgłoski, lub nawet pisząc *i* np. odgryźć Imperat. *gryzi, niechaj gryzie.* Formy takie jak: *wiedz, wiedząc* tłómaczy zwyczajem języka hebrajskiego: *scias sciens, id est: certo scias.* Dalej uczy o konjugacyi Trybów, które zowie: *Optativus* i *Subjunctivus* i *Potentialis.* Wszystkie te tryby są sobie równe co do Zakończenia, różnią się tylko *Przysłówkami* i *Spójnikami*, które w celu konjugacyi się z niemi łączą. „*Caeterum vocem propriam nullam habent, sed indicativi perfectum mutuantur.* Dla *Optatywu* używa się: boday, bodayby, aby; dla *Subjunctivu:* by, bym, bych: i: jeśli, jeśliby, jeślibym, jeślibych;—gdy, gdyż, gdyby i inne podobne Spójniki. *Potentialis* używa: *by.* We wszystkich tych trybach odmienia się słowo także przez rodzaje. Podając paradygma *Optativu* Czasu Teraźniejszego, *Imperf.* i *Futuri*: bodaybym—bych—ábym miłował, przestrzega Stojeński: „*hic: nulla fit trajectio, ut in Indicativo*" (jam miłował, miłowałem) etc. etc. *Praeter. perf. i plusquamperf:* boday ábym miłował etc. Uwaga. Za Boday—często używają: day zdrów był; day to aby... lub też o bych był. Przeszedlszy paradygmata *Subjunctivu* i *Potentialis*, odróżniwszy rozmaite znaczenie, jakie przybiera Spójnik *by*, niepominąwszy nawet partykuły *li*, odsyła względem *Trybu bezokolicznego* do tego, co już wyżej o jego urabianiu był powiedział, uczy o Formie biernej języka polskiego to samo, co np. praktyczna, szkólna grammatyka Muczkowskiego. Ponieważ przy konjugowaniu formy biernej za pomocą Imiesłowu biernego Cz. Przeszle-

go zachodzić może trudność co do samej postaci Imiesłowu (czy na *any*, czy *ty*, *ętny*), przeto radzi w takim razie odnieść się do Czasu przeszłego formy Czynnej, od którego się *Particip. pass.* formuje i podaje na to przykłady wedle znanych nam tematów. Podawszy paragygmata dwojakiego rodzaju Słów nieosobistych (na *ą* od 3-ej osoby L. Mn. i za pomocą zaimka zwrotnego: *się*), kończy ten rozdział paradygmatem konjugacyi Słowa posiłkowego (*verbi substantivi*): Być. 5). *Imiesłów.* Zauważywszy powinowactwo Imiesłowów z Przymiotnikami, mówi o ich deklinacyi, Spadkach, Liczbach i Czasach. Imiesłów Czasu teraźniejszego Słowa czynnego kończy się masc. na: *ąc*, fem. *ąca*, neutr. *ące*—*ąc* używa się także zamiast Gerundii. Imiesłów ten formuje się od 1-ej Osoby Trybu Oznajm. Cz. Teraźniejszego. Imiesłów czynny *Czasu przeszłego.* „*Poloni in Participiis activis imitantur Graecorum Aoristum primum*, język łaciński wyraża ten imiesłów przez *Ablat. absolutum.* Końcówką jego w polskim języku jest *szy* „*sicut Graeci* σας np. ziadszy, przeczytawszy. Zwracamy tu uwagę na to, że Stojeński nie mówi: zjadłszy. O tym Imiesłowie pisze Stojeński: „*quo dicendi genere nihil apud Polonos est frequentius, neque elegantius*“. Ponieważ o Imiesłowie biernym Czasu przeszłego już wyżej mówił, przeto przechodzi do Imiesłowu Czasu przyszłego, dla którego nie znajduje osobnej formy, bo to *Participium* Polacy wyrażają przez samo *Futurum* albo przez opisanie np. poiàdę lub: mam iechàć—tak samo ma się rzecz i we formie biernej np. *amandus*, godzien miłości. 6). *Przysłówek.* Wedle znanej nam już terminologii Donata rozróżnia Stojeński u przysłówka: *terminationes*, *significationes i figurae* (czy pierwotne, czy pochodne, pojedyncze lub złożone). Licząc przysłówek do Części Mowy nieodmiennych popełnia Stojeński za przykładem grammatyków łacińskich tę niekonsekwencyą, że im przyznaje: Stopniowanie, zamiast urabiania się przysłówków równie od Stopnia wyższego, najwyższego jak równego. 7). *Przyimek.* Rozważywszy różne znaczenie, jakie ten sam przyimek w różnej konstrukcyi mieć może, rozróżnia ich „*significationes*“ wedle Spadków któremi rządzą, trzymając się porządku łacińskiej grammatyki, i tak tłomaczy te które się w łacinie z Akuzat. kładą: do, ku, k, na; u, przy; przed, przeciw, przeciwko, stey strony, zà z oney strony, w, (zamiast nie było mu jeszcze znane) około, niekiedy zastępuje ten przyimek *z* np. mam z 10 koni; przeciwko, przeciw, ku, nà, między, pod, nad, przy, podle, wedle, według, podług, *imo* i *mimo*, przed, przez, blisko, jàkmiasz, (*rustice—prope*), okrom, oprócz; krom, kromia, procz; dla, podle, prze (*propter*), po, zà (*post*) *trans*—za. Łączące się z Ablat. w ten sposób Stojeński tłomaczy: *a:* od, z, *pro quo etiam scribimus*: s; *ab*—od, z; *absque*—bez, oprocz, procz, [krom, kromia; *cum*—z, s, ze; *clam*—krijomką, *coram*—przed, przy; *de*—o; ex—z, ze, wy; *pro*—za, przed; *prae*—w, przed; *sine*—bez, prócz; *tenus*—po, do. Z Accus. i Ablat. tak tłomaczy: *in*—w, we; *sub*—pod, po, prze; *super*—nà, nàd, o, w; *supter*—pod. W uwagach uczy, że przyczepiające się do niektórych przyimków *e*, dla eufonii to czyni, co się w słowach złożonych pokazuje, gdzie się w niektórych czasach znowu wyrzuca np. rozedrzeć—rozdarł; uzbierać obok wezbràłà Wisła. O konstrukcyi przyimków mówi Stojeński w Składni. 8) *Spójnik.* Wedle kategoryi grammatyki łacińskiej porządkuje Sto. i polskie Spójniki, *li*—sive sive np. czyrwonili czarnyli, a więc nie samo pytanie, jak uczy Muczkowski. cf. Kochanowski psalm 1 w. 14. Biblia Radziwiłłowska ma w tych miejscach: ieśliby. 9). *Wykrzyknik*; St. wylicza biàda, biàdasz (*nom. substant.*),—ach, och, o, niestotysz (*dolorem significant*).

Śmiech: chy, chò, ho. Milczenie: cyt. *Składnia.* St. rozbiera tę część grammatyki, jakkolwiek nie wyczerpując przedmiotu z wielkim taktem wedle działów, jakie dotychczas grammatyka łacińska sobie wyrobiła. Mówi I.) o konstrukcyi imion (to jest tak nazwana Składnia zgody— subjektu i predykatu. II.) Konstrukcya Genitywu, Dat. i t. d. III). Składnia Zaimka. IV), Składnia Słowa. Zastanowiły nas przykłady: *idzie deszcz (pluit), idzie grad, idzie śnieg* obok: *marznie, błyska się.* Szczegółowo rozbiera Konstrukcyą Słowa posiłkowego, wykazując co ma wspólnego z łaciną, a czém się różni t. j. konstrukcyą z Ablatywem, czego liczne podaje przykłady. Przechodzi dalej Słowa (pojedyncze i złożone), Dopełniaczem rządzące, mówi o *Genit. partit.*, podaje regułę, że wszystkie słowa przed któremi stoi *negacya*, wymagają po sobie koniecznie rzeczownika w Dopełniaczu np: miał mu to za złe;—nie nie miał mu tego zà złe. *„Quod dicendi genus omnes fere peregrinos licet huius linguae non imperitos fugit."* Panujący miejscowy zwyczaj błądzenia przeciw tej zasadzie ducha językowego, raczy się zapewne nad tém zastanowić. Dalej podaje St. Słowa rządzące Celownikiem, Biernikiem, z Narzędnikiem, gdzie o rządzie przyimków mówiąc do 7-go Spadku dochodzi. Dalej podaje St. reguły, wedle których język polski oznacza: Czas, Miejsce,—przechodzi Składnią *Liczebników* dosyć szczegółowo, zwraca się do Składni *Trybu bezokolicznego,* gdzie zauważywszy niektóre ślady konstrukcyi łacińskiej *Accusativi cum Infinitivo* np. powiàdaią go być w Kràkowie; nie powiàdajże go być u mnie,—zauważa w ogóle, że język polski co do tej kategoryi grammatycznej osobną, sobie tylko właściwą idzie drogą, na co liczne podaje przykłady. Często też używa się Inf. zamiast Czasu przyszłego np. choć złodziey raz y dwà uciecze, przed się mu gàrdło dàć; konstrukcya elleptyczna: np. A iuż jechać Panie? Prócz tego używają Polacy często Infinit. zamiast Czasu przeszłego w celu żywszego opowiadania, jak w łacinie, np. skoro przyiechało rycerstwo, to brać, to łupić etc. Kilka uwag o składni słów nieosobowych, Przysłówków, Spójników, przyimków, gdzie jest cały system ich konstrukcyi wyłożony, zamyka tę dla grammatyki polskiej nieocenioną książkę. Szczegółowa treść téj pracy nie mogła być w historyi grammatyki żadną miarą pominiętą, bo z niej przekonujemy się najdowodniej na jakim wysokiem stopniu rozwoju musiał stać ów język, który oko i ucho cudzoziemca potrafiło w tak przejrzysty, a loiki pełen system ująć,—a prócz tego pierwsza ta grammatyka języka polskiego stanowi o wysokości naszych pretensyj, jakie do następców Stojeńskiego na tém polu badań około naszego języka słusznie mieć możemy, ponieważ na fundamentach tu ułożonych późniejsze wszystkie prace się opierały. Prócz tych względów zasługuje grammatyka Stojeńskiego jeszcze i dla tego na szczególną naszę uwagę, że Stojeński patrzał na język nasz klassyczny, w jego organicznym, swobodnym rozwoju; obserwacyje więc jego nad pojedyńczemi formami i zwrotami języka mają dla samych historycznych powodów wielką wartość; bo, jakkolwiek nie jesteśmy za tém, aby do wszystkich form i kształtów mowy XVI wieku i dziś jeszcze się wracać, i na nie, niby na wyrocznie nieomylne odwoływać się godziło, gdyż język polski jest językiem organicznie żyjącym,—to jednak dla zachowania mu jego swojskości, jego indywidualnej barwy, przejęcie się duchem złotej naszej literatury jest przy całej wydoskonalonej konwencyonalności bardzo ważne i niezbędne. (Opis tej grammatyki z typograficznej strony, gdzie także niektóre spostrzeżenia naukowe się znachodzą;—zob. w Historyi Drukarń *Bandtkiego* T. II. pag. 44

Całą 1-szą część, Głosowni i ortografii dotyczącą, oddrukował także Bandtkie po łacinie w Rozmaitościach l. c. pag. 108, i uwagami swemi ją opatrzył). Polacy sami nie czuli dla siebie potrzeby dochodzenia tymczasem reguł i prawideł deklinacyi, konjugacyi i Składni i t. p., bo żyjący całą energią samodzielnego narodu język żywym głosem w codziennym prywatném i publiczném używaniu w te reguły mimowolnie ich wdrażał, dla tego niedziw, że się jeszcze czas niejakiś przeważnie ortografią zajmują. Starania w tym względzie *Jana Kochanowskiego*, *Łukasza Górnickiego*, a przez wpływ *Jana Zamojskiego* także *Januszowskiego* na szczególniejszą naszę zasługują uwagę. *Jan Januszowski* wydał r. 1597 książeczkę dziś nadzwyczaj rzadką pod tyt: *„Nowy karakter Polski“* z drukarni Łazarzowej: *y orthographia polska Jana Kochanowskiego,* Roku Pańskiego 1594. Nie znalazłszy w Warszawie tej pierwotnej edycyi, musimy się ograniczyć na częściowym oddruku tej pracy, dołączonej do wydania dzieł Jana Kochanowskiego przez *Tadeusza Mostowskiego.* Warszawa 1803. T. II. pag. 429—466; gdzie atoli wyrzucono ortografiją projektowaną przez samego Januszowskiego i Łukasza Górnickiego, ograniczając się tylko na płaskiem nader rezonowaniu Januszowskiego, i na przytoczeniu ortografii Jana Kochanowskiego. Pracą jednak Jerzego Samuela *Bandtkiego:* O języku i piśmie, że mowa ludzka nie da się zupełnie pismem wyrażać (*Rozmaitości naukowe*, Kraków, 1838, Nr. I, pg. 82—119); będziemy się starali brak ten o ile możności zastąpić. — Jakeśmy to poprzednio już widzieli cierpiała pisownia polska bardzo wiele niedogodności pod wpływem niemieckiej i czeskiej ortografii, tak że wszystkie nasze druki aż po r. 1563 jedne są bardziej z niemiecka (tych mniej), a drugie z czeska wykonane, nawet pierwsze wydanie *Biblii polskiej* przez Jana Leopolitę, jest u Mikołaja Szarffenbergiera z czeska wydane. Tę nużącą rozmaitość pragnęli usunąć dwaj bracia, Mikołaj i Stanisław Szarffenbergierowie, sławni drukarze krakowscy, trzymając się dosyć stale jednej tylko pisowni, tak, że od ich czasów, prócz Macieja Wierzbięty, trzymającego się jeszcze w r. 1569 staroświeckiego zwyczaju, nikt już z staroświecka nie drukował. Jan Januszowski wstąpił w ślady poprzedników swoich, a odtąd i Łazarowska officyna naśladowała pisownią Szarffenbergierowską. W rzadkiém tedy powyżej wzmiankowaném dziele: *Nowy karakter*, zalecał Januszowski równie nową ortografiją (nie wiem dla czego Bandtkie temu kategorycznie przeczy!) jako też i nowe piękne i pełne typy („wydáć przynamniéy tę Polszczyznę nową, kárákter dwóy Polski, ukośny y prosty: a przy nim y orthographią Polską. Kárákter mówię Polski własny, nié niémiecki“ są słowa Januszowskiego, w Koch. ed. Mostowskiego p. 434) stojące, do Ungierowskich berlińskich podobne, które „maiąc ieszcze po temu rzemieślniki“ sam trafnie wymyślił i których reszty błąkały się czasem w Krakowie ieszcze do r. 1650 u Jędrzowczyka, Loba i innych, atoli te typy powszechnemi nigdy się nie stały. Prawdę mówiąc, wyznać trzeba, że Januszowski przejmował tylko ortografiją Szarffenbergierów; lecz, mając częste zatargi z tymi typographami o piękne druki, nie chciał ich wychwalać, co więcej sam siebie ortografii autorem uczynił, a położywszy obok swego zdania projekta Jana Kochanowskiego i Łukasza Górnickiego, odwołuje się dla większej powagi nie do Jana Zamoyskiego kancellaryi, jak pisze Bandtkie, ale do kancellaryi króla polskiego Zygmunta Augusta, w której był niegdyś sekretarzem. Otóż jego słowa: „Wydaiemy się ze wszystkim na sztych z dru-

gimi, nie chcemy, aby który ięzyk miał co nad nas, ieżdżimy do nich, vczymy się ich: przypatruiemy się wszystkiemu, y wzór mało nie we wszystkim od nich bierzemy, w tym czemubyśmy brać nie mieli? Rzecze kto: wszak mamy dawne zwyczaie w pisaniu swoie: mamy Orthographią Polską, którą vżywamy. Ja nie wiem. Otoli widzę nie Orthographią, ale rychley Tautographią. Vżywamy bowiem liter w pisaniu więcey niż potrzeba, kładziemy opak litery nie tak iako trzeba: in summa krzywdę wielką i sromotę sami sobie y przyrodzeniu własnemu ięzyka naszego czynimy. Nie mówię tego o wszystkich, nie wysadzam się też nad insze: y tu się oświadczam, że sobie w tey mierze nic nie przywłaszczam. Jest bowiem ludżi godnych dosyć, co w tey mierze y lepiey, y dowodniey o tym mówić, y rzeczą samą wywodźić to vmieją. Ale to mówię: że też wiele takich iest, co nie wiedzą, co to iest Orthographia Polska. Y pomnię za czasu pamięci S. Króla Polskiego Zygmunta Augusta, u którego w komorze będąc, listy pokoiowe odprawuiąc, y drugim się też od różnych i godnych głów ludżi przypatruiąc, żem to widźiał v wielu ich bydż rzecz barzo drogą. Jesliż podania nie było: iesliż czasy po temu nie były, y ludźie coby o to dbali, czyli też z zaniedbania, albo z lekkiego vważenia, nie wiem. Tak iż też on Hiszpan *Petrus Roysius Maureus*, kto go znał, iako z nieporządków naszych, tak z tego częste żarty stroił. żesmy żadnych pewnych opisanych granic w swym ięzyku nie mieli: nie mówię z strony mowy Polskiey: mamy bowiem z łaski Bożey Polaków dobrych dosyć y wymówców wielkich: ale mówię z strony pisania, czego ięzyk własny potrzebuie. Do czego y to muszę przyłożyć na więtszą sromotę naszę, że nam grammatyki Polskie cudzoziemcy opisuią. Czemu nie swoi? Wprawdźieć poczuł się był trochę on w rozum, w godność y zachowanie nieśmiertelny *Stanisław Orzechowski*, iedno na Bulgarski wzór, coś się durum zdało, iako się niżey okaże. Poczuli się potym y inszy: ale i ći iesliż kosztu na to żałuią, albo nie maią, bez którego nic: iesliże wydać niechcą, .... Życzyłbym iednak Oyczyznie tego, aby każdy, co kto może y vmie, byle miał po sobie racię słuszne, nie lenił się okazać co pożytecznego bydź oyczyznie rozumie .... Abysmy tedy ten zawał odwalili" (skarżył się poprzednio, że wielkie koszta nie pozwalają często zamiaru dokonać, powinni więc ci co mają, takie przedsięwzięcia wspierać) „potomnym, obcym, y sami sobie winni nie zostali: a co więtsza, abysmy y sami peregrini w ięzyku własnym nie byli, tu temi karaktermi nowemi (którem gwóli oyczyznie swey dla ięzyka Polskiego nie bez kosztu wielkiego dawno wydać był vmyślił, by mię były obietnice y nadźieie płone próżno nie karmiły) przypatrować się będziemy, co to iest Orthographia Polska, czego ięzyk Polski w pisaniu potrzebuie: zkąd, co, iako, gdźie, y na którym mieyscu litery którey y iakiey vżywać: byśmy zasię, iako ono mówią, *in scirpo nodos* nie szukali. Ja każdemu zdanie iego własne wcale zostawuię: iedno iż litera nowa następuie: Otoż aby y Orthographia nowa Polska była, a tym iesliż nie co dobrego zbudować, gdyż to wolno każdemu przyiąć y zganić, wżdy przynamniey owym co lepiey vmieią y lepsze rozumieią, pobudkę dać, aby skarbu swego do ziemie nie kopali, albo y molom psować niedopuszczali: albo też y drugim co tego dawno odemnie pragnęli, abyśmy żądaniu dosyć vczynić mogli" (Januszowskiego ortogr. w edycyi J. Kochanowskiego przez Mostowskiego p. 454—457). Z dalszych słów Januszowskiego dowiadujemy się, że do owych „drugich co tego dawno pragnęli" należał: Jan Kochanowski i Jan Zamoyski. O Janie Kochanowskim wyraża się Janu-

szowski w ten sposób: „dla wywodu lepszègo y gruntownieyszéy rzeczy" (to jest swojej pisowni) „kładę tu ortographię onègo po wszystkiéy Europie zawołanègo Jana Kochanowskiego Polaka, nie iedno rzeczą samą, ale y pismem y mową: który mało co przed śmiercią swoią, iako o rzeczach inszych, tak y o téy Polskiéy Orthographiicy, którą w drukarni baczył moiéy y w liściech moich, począł był ze mną conferować: na pismie przedsię nic nie okazał, a w tym go téż śmierć niespodziana bez wieści zapadła. Aż po śmierci iego, Jaśnie Wielmożny a moy przed laty M. Pan, J. M. Pan Jan Zamoiski, Kanclérz y Hetman wielki Koronny, mówiąc tym sposobem o teyże Orthographiiéy ze mną, między inszèmi rzeczami dał mi tęż Orthographią Polską tegóż Kochanowskiego, ręką własną iego pisaną" Następuje więc tytuł: „*Orthographia tedy Polska Jana Kochanowskiego rzędem obiecadła prowadźi sie tym sposobem, karakterem vkośnym y prostym.*" Zapisujemy tu najprzód całe abecadło Jana Kochanowskiego, tak jak się znajduje przy końcu traktaciku i dołączymy do tego niektóre uwagi o tych literach, które w rozwoju naszej głosowni przeważne mają znaczenie. Oto abecadło Kochanowskiego: *A, a, à, á, ą*; *b, b'*; *c, ć, cz*; *d, dz, dż dź*; *é, è, ę*; *f*; *g*; *h, ch*; *i, j*; *k*; *l, ł*; *m, m'*; *n, ń*; *o, ò, ó*; *p, p'*; *q*; *r, rz*; *s, ś, sz*; *t*; *v*; *w, w'*; *x*; *y*; *z, ż, ź*; = w ogóle 50 postaci piśmiennych. Jak poprzednicy Kochanowskiego na polu badań ortografii i Głosowni polskiej, tak i Jan Kochanowski według brzmień łacińskich reguluje brzmienia języka polskiego. O pierwszej literze pisze Kochanowski: „A, troiakié Polàcy maią: Piérwszé zowią Łacińskie, którè mà swòy znak nad sobą, kréskę z góry na dół wiedźioną od prawéy ręki ku lewéy, iako *żàdny*, to iest: niecudny. Drugié zową swoim, to iest, Polskim, którego znak iest kréska także nad nim, ale od lewéy ku prawéy ręce, iako *żádny*, to iest: nikt. Trzecie zowiemy ciężkim, które ma kréskę przez śię, iako pożądny. To ostatnie zawżdy swym znakiem znaczyć trzeba: dwoie pierwsze ieno wtenczas, kiedy słowo iednako się pisze, a za różnym téy istéy litery wymàwianiem, różny ma y wykład, iako się tam wysszéy vkazało w tim słowie *żàdny* a *żádny*: czasem téż dla dobrich rimów té znaki są dobré." B, dwoiakie: pierwsze nie różni się od łacińskiego; drugié naszé własné, a to kréskę ma nad sobą. C, troiakie: pierwsze łacińskie np. nic (*nihil*); drugié z kréską, iako: nić; trzecie z przydaniem téy litery, *ż*, iako czeladź. Dz, troie: pierwsze np. wiedz, t. j. bądź pewien: drugie z kréską, iako wiedź, to iest za rękę: trzecie z kréską na dole. Kochanowski nie podaje tu żadnego przykładu. E, troie: pierwsze równe łacińskiemu, ma kréskę nad sobą tak iak przy à powiedzieliśmy, np. Panié (*Domine*); drugie naszé, iako tu: panié (*dominae*). Ostatnie z kreską albo z ogonkiem np. uczynię. Co do pisania zachować się radzi jak przy *a*, to jest aby znaki na żadnym nie były, chyba dla pewnej przyczyny, w celu odróżnienia znaczenia, ostatnie „zawżdy swe piątno ma nieść. Przy *g* zauważa, że nie godzi go się używać zamiast *i*. H, nie iest litera: Polàcy kiedy chcą wymówić Greckie *χ*, tedy piszą *ch* np. chwalą, chwilą. I, Polàcy vżywaią iako i Łacinnicy, i miasto vocàlisza, iako *nigdy*, i miasto consonantem, iako: *Jan*; do diftongu mym zdaniem snadniejszé ypsylon, iako: móy, dày, albo: dàj, mój." Przy *l* powiada: drugie *barbarum*, które tak pisać: kłótka etc. m' np. uskrom'. O, dwoie: iedno łacińskié bez znaku np. oko: drugié grubszé z znakiem iesli trzeba, iako: wòsk, na wosku wycisnąć, abo na wózku iechać. p' np. łup', to iest drzi. Q rzadko, albo nigdi nie używamy, iako tu kwasny, abo qwaśni. Przy *s* (pierwsze łacińskie np. Samson, drugie np. oś (*axis*);

trzecie: sz np. szacunek) dodaje Kochanowski, że często się w polskim języku trafia, że po *s* idzie *c*, „a ty obiedwie literze maią z sobą iakąś spólność, bo się troiako oboie wymawia, y pospolicie którym sposobem *c* się wymawia, timże też i *s*, iako tu: sczęśliwy, sczodri, ścisły, miłość, na desce etc. tedybych chciał dla skromnego pisania, aby tylko *c* się znacziło tam, gdzie się znaczić ma, abo które tego potrzebuie: a *s*, aby śie iuż z niego znacziło, ponieważ to przirodzenie mało nie wszędi maią, że iako brzmi poślednie tak i przednie (na tém spostrzeżeniu dzisiejsza lingwistyka nadzwyczaj wiele prawideł głosowni wyjaśnia: uczeni zwyczajnie uważają *Heyse'go* za twórcę tego spostrzeżenia!) nie pisać tedi szczodri, ale sczodri etc. Kilka słów się znayduie, które się pod tę regułę nie podaią, iako to: mieśce (nie podoba mi śię: mieysce, iako piszą), bo iuż inaczey *s* brzmi, niszli *c*: mówiem téż abo: dwie grusce, abo dwie gruszce, plięśćie, abo: pleszćie: ale i tu iest iuż insza różnica." „Po *th* w polskim ięzyku nic, chyba gdzie Greckie słowa np. *Thetis*. V, abo vokalisz, abo consonans: kiedi consonans dwoiako się pisze: naprzód prosto np. w radzie, władnie: drugi raz z kréską, iako ułów' rib." Zamiast *x* częściéy używamy; *ks*, a iako *s*, tak i *ks* troiako mówiémy. Wszakże mało nie lepiéy pisać xiądz, xini, aximit, niżli przes *ks*; kszikać, to lepiéy tak iako śię tu napisało, abo znak iaki dać, iako i inszim. Y nie iest dwoie *i*, iako w szkołach źle zwać vczą, ale ypsylon greckie. *Z*, troie: pierwsze np. zamek; drugie z kréską na wierzchu, iako tu: mroźno; trzecie z kreską przez pół, iako tu: ziweś (w uwadze dodane: lub z kropką na wierzchu: żiweś). Z, kiedy iest prępositio, nie łączić go z słowem, ale ie różno klaść, iako: z izby." Następują wreszcie przestrogi około następujących liter: *i*, *y*, *b*, *c*, *dz*, *l*, *m*, *n*, *p*, *s*, *z*; zawierające nader ważne prawidło Głosowni naszej: „Ty dwie piérwszé literze (*i*, *y*), malą, samy między sobą różność mają z przyrodzenia: ale między inszémi literami, iako my Polacy dziś piszem, wielką odmianę czynią, a zwłaszcza między temi, które są wysszéy napisané (a mianowicie które się kolwiek na dwoie, abo na troie dzielą), mówię *ex consonantibus* (Kochanowski czuje tu bardzo wyraźnie owo prawidło lingwistyczne, które w nowszych czasach *Schleicher* Zetacyzmem nazwał i na wszystkich językach indo-europejskich udowodnił; w *Sprachvergleichende Untersuchungen*, Bonn, 1848, t. I, p. 39—162). „Bo kiedy przed nimi idą, odmieniaią się każda w swą naturę, że inaczéy brzmieć muszą kiedy po którym, *y*, idzie; a inaczéy kiedy prosté *i*: iako to na tim miéscu, kiedy rzekę: baby, to iest: staré żony; a babi, co po łacinie *obstetricatur*: iuż tu inaczéy *b* brzmi, a inaczéy tam: bo najprzód iest *b* własno łacińskié, a tu iest owo, co kréskę miewa nad sobą, którego téż i Łacinnicy nieinaczéy używaią, ieno iako i my, kiedi po nim idzie ten vokalisz *i*, iako w tim słowie: bilis, tibi." To samo każe rozumieć o wszystkich przytoczonych wyżej spółgłoskach. Gdybyśmy zatém tę różnicę między *b* a *b'* obaczyli, także między *c* a *ć*; *s* a *ś* etc. tedyby nie potrzeba było litery *y*: „ale raczey niżby tak wiele tych znaków było, niechay po iednym *b* iedno *i* chodżi, a po drugim *y*: bo iednak téy różnice nie masz w żadnych inszych vokaliszach, chiba w tich, a gdy śię na końcu też trafi, iako skub', lup' etc., abo w poyśrzodku, iako: poświątné, ktokolwiek (*sic!*). Gdżie tedy po *c*, abo po *s*, abo po *z*, idzie ta litera *i*, tam iuż nie trzeba kréski żadnéy na nie klaść: bo ta istá kréska, kto się dobrze przipatrzy, nic inszégo nie znaczi ieno to isté *i*: które gdi się napisze podle niego, iuż go na wirzch klaść nie będżie trzeba: iako w téy mierze, ani *b* ani *l* kładą, gdi po nich idzie *i*, iako tu: bię-

dny, lieniwy, pieszczony etc. (Zdarzają się dziś uczeni, którzy głosząc te same nauki, sądzą że wielki postęp zrobili, bo mało się troszczą o sumienną obserwacyją przodków). Dla skromniejszego pisma wedle tych liter *cz*, *d*, *dż*, *r*, *t*, *ż*, kiedy się trafi pisać *i*, abo *y*, raczéy to małé *i*: chybaby się komu inaczéy zdało: rim abo rym, wszitko za iedno (!), dim abo dym także (!); wszakże iakom powiedział, dla skromniejszego pisania wolę istć *i*." Niepodobna przypuścić, aby ucho takiego poety jak Kochanowski mogło nie czuć różnic pomiędzy przywiedzionemi brzmieniami, dla tego wnioskować nam wolno, że ówczesna wymowa wyrażała jakiś delikatny odcień brzmień wzmiankowanych, których my dzisiaj już nie pojmujemy. Kończy wreszcie Kochanowski: „Piszą téż niektórzi: tė panie *hę dominę* (zwracamy uwagę na tę pisownią, pytając się, czy Polacy nie oznaczali pierwotnie owego wówczas jeszcze nie zupełnie zagłuszonego słowiańskiego brzmienia, które cyrylica przez ѣ (*jat'*) wyraża, literą *ę* ?); abo: ty panie: ia to poślednie wolę, ale żeby się przes ypsylon pisało iako tu stoi, a *ti*, po łacinie *tu*, przes *i*, dla różnice tilko wykładu, boć oboie iednako brzmi. Każdé cudzoziemskié swoię orthographią, iako greckie grecką, łacińskie łacińską etc." Co do znaków pisarskich dostrzegamy tu nader częstego używania dwukropka (:), prócz tego jest przecinek (,) i kropka (.). Ten system J. Kochanowskiego musi nam obecnie zastąpić niedostające abecadło Januszowskiego który w swojej rozprawie nie okazuje wielkiej znajomości rzeczy, jak to widoczna z tych porównań, które dla wyjaśnienia różnicy brzmień i pisowni różnych narodów nieszczęśliwie przytacza („Lachami np. mają nas Grecy i Ruś dla tego nazywać, żeśmy przyjęli wiarę od Rzymian, Latinów, a więc: Latinos albo Lachy! w co się obrócą wywody Lelewelów, Maciejowskich, Szajnochy i innych?!). Dobrze zauważył Januszowski, że nasze *w* jest mocniejsze od niemieckiego *v* (pg. 453). O ortografii Łukasza Górnickiego tylko tyle dowiadujemy się od Bandtkiego (l. c. pq. 99), że on zamyślał o wynalezieniu jednego alfabetu dla wszystkich Słowian: przytacza Bandtkie wiersz jeden Psalmu pierwszego wedle pisowni Górnickiego: *BllaŹzen mvŹz, iŹze nie ide w sowied nieccestiwych.*" Nie stało się jednak tak, jak sobie Górnicki był życzył. Przy tém wszystkiém zauważyć musimy, że mimo usiłowań Szarffenbergierów, Januszowskich, Kochanowskich, Górnickich, zjawiali się tacy co inaczej pisać chcieli. W rękopismach jedni zachowywali staroświecką ortografiją, inni ledwie nie taką, jaka się potém w *Biblii Gdańskiej* z r. 1632 zjawiła i którą Al. Feliński w późniejszych czasach zalecał, a jeszcze inni, wcale inaczej pisali. Z czeska wydawał Stregic czyli Jan Vetterus swoję Islandyją r. 1619, a Piotr Kochanowski nie pisał byłem, tylko: bełem, beł, beła, beły. Nawet i ta okoliczność, że dwóch znakomitych filologów, wysoko cenionych badaczy języka łacińskiego w Polsce mianowicie: Jan *Ursynus* (r. 1592), a za nim Łukasz *Piotrowski* przy grammatyce łacińskiej, w tym samym co Kochanowski kierunku, z małemi tylko odmianami, które zaraz wskażemy, około ustalenia ortografii polskiej się gorliwie krzątało, nawet mówię, ta okoliczność jednostajnej pisowni ustalić u nas nie potrafiła. Wszelka trudność przedewszystkiem w tém leżała aby wzwyczajone do łaciny oko i znarowione trochę obcym językiem ale nie głuche jeszcze zupełnie na rodzime brzmienia ucho, w prawidłową wprowadzić ze sobą harmoniją. Grammatyka Ursyna wyszła pod tytułem: *Johanis Ursini Leopoliensis Grammaticae methodicae libri IV*, I-us *de orthographia* II-us *de prosodia*, III-us *de Analogia, cum appendice*, IV-us *de Syntaxi.*

*Leopoli. Martinus Garvolinscius, 1592,* przedrukowana w Zamościu, 1619, 1640, 1651. Druga edycyja Lwowska z r. 1698. Piotrowskiego zaś: *Grammaticarum institutionum libri IV pro usu scholarum Novodvorscianarum in alma academia Cracoviensi.* Składa się z następujących części: I. *De primis Grammaticae rudimentis;* II. *De etymologia, seu potius Analogia;* III. *De syntaxi, seu recta partium orationis compositione;* IV. *De prosodia, seu versificatione. Horum primo adjecta sunt ista quinque:* I. *Repetitionis et reductionis instituendae ratio;* II. *Praxis scribendae et elimandae compositionis;* III. *Orthographia latina et polonica, cum aliquot formandorum characterum exemplaribus, et modo parandi atramenti scriptorii (!!);* IV. *Alphabeti graeci et numerorum notae grammaticae, Versiculi de Calendis, Nonis et Idibus;* V. *Polonica plurimarum vocum latinarum interpretatio.* Opera et studio M. Lucae Piotrowski, *in eadem academia Nowodworsc. grammatices professoris,* Kraków, 1634; druga edycyja w Wiedniu in officina Matthaei Cosmerovii, S. C. M. Typograp. 1660, 8-vo, str. 196. Były jeszcze prócz tego następujące wydania w Krakowie, w latach: 1674, 1715, 1727, 1757, 1763, 1773. Jakeśmy już zauważyli trzymał się *Ursynus* przeważnie pisowni Kochanowskiego, jak tego dowodzą te same co u Kochanowskiego przykłady, mające okazać pisownią pojedyńczych brzmień; ograniczymy się zatém tylko na tych przypadkach, gdzie Ursynus a za nim Piotrowski od zasad Kochanowskiego odstępują. Nad tem *a*, nad którem Kochanowski kazał pisać kreskę od lewej do prawej, powiada Ursynus że Polacy żadnego znaku niekladą np. praca żadna (t. j. nijaka), płaca wielka; kiedy mówią: *mama żádna,* to jest, nie cudna kładą kreskę na wierzchu. Trzecie a piszą z kreską, *ą,* i przez nos je wymawiają. To właśnie jest *ą* Polskie. Na tych słowach pokazuje Ursynus wszystkie *a*: sad *(pomarium),* sádz *(rivarium);* sády. *(pomaria);* sádze, *(fuligo);* sądzą porządnie. Ursyn odróżnia 3-jakie *e* tak jak Kochanowski, tylko z tą różnicą co przy a, t. j. że pierwszego wcale nie znaczy—e; é, trzecie ę. Przykłady: Pánie *(domine),* Panié *(matronae);* pochlébcá, chléb, sér. Panię *(herliis filius),* lwię, ręce. Przy trojakim *S* Kochanowskiego stanowi Ursyn taką regulę, że pierwsze ma figurę długą, którey na przodku y we śrzodku słów daią mieysce: *O Pánie w ſwoje wlaſne uſzyſmy ſlychali.* Drugie okrągłe bez kreski kładą na końcu np: *Dobry kęs, do kęsa* (!!). *Przyszedł czas, nawiedź nas.* Może się y we srzodku położyć ozdobnie, choćia to jest, rzadko we zwyczaiu np. *Bóg nawyśszy podwyssża.* Trzecie zaś z kreską (ś) wszystkie mieysca zastępuie, bo y na przodku, y w śrzodku, y na końcu słów ie piszą np: *Jesteś Bóg świętobliwy, ze złości się śmiejesz, y upaść musi. Kwáś: noś, kość.* Z, jest także dwoiakie: pierwsze jest, które ani kréski ani kropki nad sobą nie ma, mówią ie wolno, drugie z kreską, iako *ć* abo *ś.* Trzecie z kropką, a mówią je z szumem. Wszystkie w mowie rozeznać łacno np. *Kozy gryżcie żyto, do iżby zimie ćiżbá. Wodzu nie wodź po dżdżu; zmyy, źmiy, żmi* (ślad Stojeńskiego). To troie z po wielu literach może się pisać, iako między inszemi po *r,* np. *rycerz, mierżi go prawda, rże koń.* Kładą ie też po *c,* po *d,* po *s,* acz nie każde po tey każdey: *czerwona czapka, rdzá ná dzbanie miedzianym. Dżdżownice weszly ná deszcz. Sz,* większy szum czyni, kiedy przed nim będzie *k,* albo insza litera podobna: np. *wąż kszyka w sopie, kształt w szykowaniu*". Dalej przechodzi Ursynus spółgłoski, które się piszą bez kreski i z kreską, „która znaczy iota *adscriptum* np. korab' w nim gołąb' a zowiem

to *b'* miękkie, iako insze litery podobne", których 9 liczy. Rozprawia dalej, przechodząc wszystkie litery, o znaczeniu tej kreski zupełnie słowy Kochanowskiego: gdzie iest kreska, po tej spółgłosce nie potrzeba już pisać samogłoski *i*, *l* z kreską t. j. *ł* „hrubo się wymawia np. łuk ciągły". Ursynus uważa już tylko *i* za samogłoskę, *j* zaś za spółgłoskę np. Jadam. „Pospolicie *jednak* miasto długiego kładą pierwsze krótsze", dla tego poprzednio był już powiedział, że tak jak piszą dwojako niektóre spółgłoski, tak też „przy nich dwie *vocales*: i, j; o, ó". Podaje następnie przykłady dla spółgłosek, które się tylko jednako piszą: d, g, h, k, g, r, t, x, y. „*Ypsylon* kiedy osobno stoi, wymawia się iako *vocalis*: y widzi y gubi, a przy konsonantach ié hrubiey mówią: *Tak ważmy klenoty, iakby miały cnoty zawzdy swe micysce.* A kiedy przed nim będzie *vocalis*, tedy uczyni *Diphtong* na kształt greckich *αv*, *εv* np. *Mikolay, Rey, Kliy, woysko wyrżał;* kropek nad tą literą nie trzeba, bo tego Grecy i Łacinnicy nie czynią". (Piękna przyczyna dla mowy polskiej! Całe to rezonowanie o dyftongach w polskim języku zdaję nam się być fałszywą analogią z greczyzną). „Różność *y* od *i* prostego z takiey mowy może wyrozumieć: Bili (*verberaverunt. masc.*) bjly (*fem.* i *zwierzęta*). Były i byli, liszka, łyżka; lisi, łysy, lisy (*vulpes*) siły, lisina, łysina.—V, dwoiakie jest i iedno proste, dwoiste drugie. Proste zaś dwoiakie, iedno zamknione, które na przodku słów kładą, np: *Vkalegon* ma vmysł vspokoiony. Drugie otworzone (*u*), które w śrzodku y na końcu piszą: *tu przy strugu frasunku zabędę.* Oboie to *v*, *u* iest *vocalis*. Dwoiste (w) masz naprzód *consonantem:* Wawrzyniec wiek swóy uczciwie trawi. To zaś z swemi *Vokaliszami* czyni *diphtong* (Ursynus zapomina tu o tej elementarnej prawdzie, że na diftong muszą się koniecznie składać dwie *samogłoski!*), iako są u Łacinników *au*, *eu* np. *Lew Janow idzie w plaw na ostrow*; a to kreski nad sobą nie ma. Drugie jest z kreską: *traw'; dobrze spraw', mów', zbaw'*. Na końcu słów, a czasem w śrzodku brzmi iako f: *oblów twego myśliwca trwały.* Ta tedy litera czworaka iest v, u, w, w'. Z tego wszystkiego wypadają Ursynowi cztery rzędy liter, które w kształcie tabliczki wypisuje. W pierwszym rzędzie najdziesz litery, które mają pojedynkowe pisania, i tych jest 9, mianowicie: *d, g, h, k*, q, r, t, x, y; do drugiego należą charakery dwojaką ortografiią mające, także w liczbie 9, mianowicie: b, b'; c, ć; f, f'; i; j; l, ł; m, m'; n, n'; o, ó; p, p': do 3-go należą cztery litery, które się piszą sposobem trjoakim, mianowicie: a, ą, ą; e, é, ę; f, s, ś; z, ź, ż. W ostatnim rzędzie jest tylko jedna litera, która się pisze czworako: v, u, w, w'. „Y tak aczkolwiek liter polskich tylko jest trzy a dwadzieścia: a, b, c, d, e, f, g, h, i, k, l, m, n, o, p, q, r, s, t, u, x, y, z; przybyło ich iednak tym różnym pisaniem ieszcze do tego drugie dwadzieścia, że wszystkich liter będzie iakoby trzy y czterdzieści. (Cały ten ustęp o ortografii znajduje się w Ursyna grammatyce po polsku pag. 51—59). "Rozróżnianie trojakiego *s* i czworakiego *v* w sposób podany nie jest żadnym względem głosowym usprawiedliwione. Grammatyce historycznej wypada jednak wszystkie takie szczegółowe zjawiska poznać, bo w nich kryją się pierwiastki rozwoju lingwistycznego mowy naszej, i nie wątpimy, że znajdzie się badacz, który ich tętno odgadnie. Stanisław Potocki w przypiskach do pochwały Szymanowskiego na str. 55 pisze: „Ten sam *Czechowicz*, który szedł w zapasy z Stojeńskim o chrzest dorosłych ludzi, doskonale o języku Polskim wykładał"; lecz pisma tego nawet Bentkowski nigdzie nie widział, dla tego i my na tej krótkiej poprzestajem wzmiance. (zob. Czechowicz Marcin.). Tymczasem gotowala się

w Polsce inna nienaturalna, bo nie postępowa tylko wsteczna zmiana w zapatrywaniu się na wszystkie przedmioty nauki: od owej klassyczności tak na polu starożytnej literatury jakoteż i w dziedzinie własnej rodzimej mowy popadliśmy w ascetyzm myśli i w monstrualno-napuszystą formę, która czystego, naturalnego języka rodzimego ani używać chciała, a cóż dopiero istotę jego lingwistyczną kształcićby miała! Nie było to jednak wyłącznie winą Alwara, ale tych co z owej w początkach tak świetnej nauki Jezuitów zrobili z czasem symbol ciemnoty, przesądów, intryg, próżnej pyszki, podstępu, wykrętów, pochlebstwa dla możnych domów i nadużywania religii do celów czysto światowych! Nie masz kraju w Europie, któryby nie żalił się w jedném lub drugiém kierunku na pasożytny jad przynajmniej jednego z powyższych pierwiastków; lecz te narody najwięcej mają prawa do głośnych nawet skarg, które owemi żywiołami zdemorylizowane, wszelkiej gruntownej organicznej nauki pozbawione w najsmutniejszém do dnia dzisiejszego znajdują się położeniu. Lekkomyślne to, a nie dobre serce, które w truciźnie, co mu tyle szkodziła, do niektórych znakomitych ludzi się przywięzując, rozkoszować zdoła.—*Alwar* sam jako grammatyk zajmuje w historyi grammatyki niepoślednie miejsce. *Emanuel Alvarez*, Portugalczyk, urodził się w *Madeirze* r. 1526, a umarł jako Zakonnik milicyi Jezusowej (bo taka jest pierwotna techniczna nazwa zakonu Jezuitów) r. 1582 w *Eworze* (zob. Alvar), i napisał dzieło wcale metodyczne pod tyt: „*De institutione grammatica libri III. Dillingen 1574. 8.*, prócz tego bardzo często wydawane (*cf. Graesse l. c.* T. III. 1. pag: 1228. uwaga 140.) z komentarzem A. Valezyusza. Evoracum 1699. 4.—Zjapońskiém tłomaczeniem. Rzym 1593. 4). Alvara grammatyka jest pierwszą grammatyką opierającą się na przykładach, branych z klassycznych autorów starożytnych. Co do samego systemu opiera się Alvar przeważnie na zracach grammatycznych *Tomasza Linacer'a* i występuje jako książka praktyczna dla użytku szkół, obejmując zarazem wykład methody, której się nauczyciel trzymać pewinien. Składnia jego rozpada się na *Syntaxis justa* i *syntaxis figurata*. W pierwszej rozróżnia: *constructio transitiva* i *intransitiva*, co odpowiada Składni zgody (*concordia*) i Składni rządu (*rectio*). Składnią zgody przechodzi Alvar wedle pojedyńczych Części Mowy. Książka ta po szkołach jezuickich powszechnie używana, utrzymała swoję wszechwładną powagę aż po wiek XVIII. Wziętości, jakiej w Polsce używała, dowodzą jéj liczne wydania w kraju naszym (zob. Jochera, Obraz bibliograficzno-historyczny T. I. pag. 77 i J. Łukaszewicza, Historya Szkół T. I. pag. 275—299.). Zdanie p. *Mecherzyńskiego* (Historya języka łacińskiego w polsce p. 80), jakoby wydania tej grammatyki w Polsce nie były dosłownem przedrukowaniem wydań włoskich lub niemieckich, ale, jakoby tu zastosowane były prawidła języka łacińskiego do mowy polskiej, jest tylko w części prawdziwém, bo można to powiedzieć tylko o ostatnich wydaniach z końca wieku XVIII i początku XIX, gdzie polszczyzna jest wzięta z Kopczyńskiego; pierwsze atoli wydania Alvara w polsce, jak się o tem przekonał J. Łukaszewicz, porównywając wydanie poznańskie Alwara z r. 1586 z zagranicznemi, są zupełnie takie same jak zagraniczne. Zawiłość wykładu Alvara, chcącego na próżno być bardzo szczegółowym a przytem jasnym, wymagała bardzo zręcznych i wykształconych nauczycieli; gdy zaś tych niedostawało, a uczenie się na pamięć w sposób mechaniczny, cięgami ogrzewany, oderwanych reguł metodą nauki się stało, umysł nie tylko się nie rozwijał, ale zupełnie zbezwładniał, ociemniał. Skutki takie wiado-

mo, że nietylko sam Alwar sprowadzić może; ale każda mechaniczna, bezmyślna, zaciężna niby nauka. Na rozwój grammatyki polskiej o tyle to oddziaływało, że przez cały wiek XVII nie zjawiła się żadna naukowa praca, któraby na zasadzie języka polskiego rozwinęła była którąkolwiek ze znanych nam już dotychczas kategoryi grammatycznych. Praktyczny kierunek uczenia niektórych odrębnych zjawisk za pomocą słownika, sprawił, że od XVI wieku począwszy w dosyć licznych słownikach polsko-niemieckich (Widzieliśmy w bibliot. uniwersyteckiej we Wrocławiu słowniczek naszym bibliografom nieznany pod tyt. *Vokábularz mancher Sentenzen Polnisch und Deutsch.* Toruń 1596) tudzież łacińsko-polskich, wypada teraz szukać spostrzeżeń, istoty naszego języka dotyczących. Wśród ostatniej kategoryi zajmują prace Grzegorza Knapskiego (Knapiusz) zmarłego r. 1638 bardzo zaszczytne miejsce: Tak jak u Ursyna znachodzimy i u Knapskiego ściśle rozróżniane *e* i *é*. Rzecz zastanowienia godna, że w szkołach niemieckich pruskich, jako to w Toruniu, Elblągu i Gdańsku lepiej w tej epoce uczono języka polskiego, aniżeli w szkołach polskich Jezuickich i akademickich, bo go uczono grammatycznie lub, jak dziśby to nazwano, praktycznie na przykładach z dzieł dobrych pisarzy, Kochanowskiego, Górnickiego i. i.; a nie na panegirykach, po tak zwanych Swadach polskich do dnia dzisiejszego się błąkających, jakkolwiek i prace tutejszych uczonych mężów rozwoju systemu naukowego grammatyki polskiej daleko nie zdołały posunąć. Nie zdobywszy sobie takiego stanowiska, któreby przewrotność edukacyi w kraju potrafiły zniweczyć, poprzestawano na zastosowywaniu powszechnie przyjętych dotąd prawideł grammatycznych, do wykładu języka polskiego i niemieckiego. Powstają więc książki, którebyśmy równoległemi grammatykami dwóch lub więcej języków (polski, niemiecki, łaciński) nazwać mogli, jakkolwiek nie zbywa i na uczonych, którzy ogólniejszym poglądem się odznaczają, np. w Królewcu rozprawiał już w roku 1569 *Marcin Kwiatkowski* z Bożyc Jurgieltnik X. JM. Pruskiego, „O języku słowiańskim" 4-to. W Gdańsku, gdzie dopiero r. 1589 wymogli obywatele na magistracie, że katedrę języka polskiego założył, pierwszym nauczycielem języka polskiego był sławny nasz poeta 1) *Jan Rybiński*, który lekcye rozpoczął w Lipcu 1590 r. mową: *„De linguarum in genere tum Polonicae seorsim praestantia et utilitate oratio. Dantisci* 1590. 4. Następcami jego byli: 2) *Mikołaj Volckmar*, rodem z Hessyi, zmarły 1601 r. Volckmar wydał następujące książki do nauki języka polskiego: a) *Compendium linguae polonicae*, 1594. b) *Colloquia quaedam puerilia latino-germanica Joachimi Camerarii et I. L. Vivis. Adjecta est in gratiam juventutis Dantiscanae interpretatio polonica.* Gdańsk, 1613. U Bentkowskiego (*Historyja literatury polskiej*, t. I, p. 207, jest cokolwiek inny tytuł i rok wyjścia *„Compendium linguae polonicae in gratiam juventutis dantiscanae collectum."* Gdańsk, 1612, przedrukowane tamże u Hinefelda, 1640, in 8, 6 arkuszy) wraz z uwagą, że przypadkowanie i czasowanie mało co rozjaśnione. Ja sądzę, że to nie jest osobne dzieło, ale jest wzięte zamiast jednego z dwóch powyższych. c) *Dictionarium trium linguarum latinae, germanicae et polonicae, nunc denuo recusum,* Gdańsk, 1605. W biblijotece uniwersytetu wrocławskiego znaleźliśmy rozszerzoną tego dzieła edycyją: d) *Dictionarium quatuor linguarum latinae, germanicae et polonicae per Nicolaum Volckmarum, in 2-da editione lingua graeca auctum,* Gedan, 1613. 3) Trzecim nauczycielem języka polskiego w gimnazyjum

gdańskiém był *Marcin Deyka;* 4) *Jan Śniatyński*, inaczéj Golińskim zwany (od r. 1633 — 41), wydał: *Fundamentum seu principium ad politico-polonicum usum recte formandum, exprimendum et loquendum*, 1643, in 4to. 5) *Henryk Jülich*. 6) Johannes Stephani z Silnicy *Łaganowski*, z księdza katolickiego (1666) ewangelik i lektor języka polskiego w gimnazyjum gdańskim (1688). 7) Jan Karol z Jasienicy *Wojna* (1691 — 1693): a) *Compendiosa linguae polonicae institutio* 1690. Z r. 1762 posiadamy niemieckie tłómaczenie tejże książki. Jest tu zawarta nauka Rzeczowników, Przymiotników, Słów polskich, ale nie wyczerpująca przedmiotu, zaledwie kilka reguł. Do tego są przyłączone przysłowia i rozmowy. b) *Kleiner Lustgarten worin gerade Gaenge zur polnischen Sprache angewiesen werden*, 1690. 8) *Jan Weber* (1694). 9) *Daniel Scheller*, rodem z Śmigla w Wielkopolsce. 10) Ostatnim *Piotr Michael* (1696 — 1709), wydał: *Der richtige Wegweiser, oder eine gründliche Einleitung zur polnischen Sprache von* P. Michael, Toruń, 1696, in 12. W szkole toruńskiej była najużywańsza książka do nauki języka polskiego: „*Nomenclator selectissimas rerum appellationes tribus linguis latina, germanica, polonica explicatas indicans. Quinta editio, quartae conformis. In usum scholarum borussicarum et polonicarum; maxime vero Gymnasii Thorunensis. Thorunii typis Francisci Schnelboltz. Sumptibus Andreae Hünefeldii Bibliopolae* A. 1638. Wykładali tu język polski Polacy, jak np. niejaki czas także *Jan Rybiński* i *Jan Dzwonkowski* (1740—50), lub Niemcy dokładnie go znający, jak np. dwaj zasłużeni nasi biblijografowie *Daniel Hofmann*, (napisał dyssertacyję: *De originibus linguae Polonicae*, 1730), podług grammatyki *Monety*, i *Olof*.—*Aron Bliwernitz*, kaznodzieja w Toruniu († 1701), wydał w języku polskim: *Tabellam grammaticae polonae*. Toruń, 1681. Jeden arkusz fol. Gimnazyjum elbląskie nie wielki wpływ wywierało na oświatę. Z początku wielu protestantów polskich oddawało tu dzieci swoje, ale od Zygmunta III zaledwo kilku młodzieży polskiej z Litwy i Małopolski tu uczęszczało, katedra atoli języka polskiego wciąż była utrzymywaną. Niejaki czas zajmował ją wzmiankowany już Hoffmann. Do tego samego kierunku należą: *Adam Stylla*, *Grammatica polono-italica*, albo sposób łacny nauczenia się włoskiego języka, krótko, gruntownie etc. Kraków 1675; tudzież *Konstantego Szyrwida* Jezuity, dzieło pod tytułem: *Dictionarium trium linguarum in usum studiosae juventutis*. Wilno, 1631 —1 677. Jest to słownik polskiego, łacińskiego i litewskiego języka. Ostatni raz drukowane w Wilnie 1713 roku. — I na Szląsku, gdzie w wieku XVII we Wrocławiu wiele młodzieży polskiej nauki swe odbierało, pojawiają się dosyć liczne grammatyki języka polskiego w ten sam sposób pisane: 1) *Jeremiasz Roter*, nauczyciel przy gimnazyjum S. Maryi Magdaleny wydał dzieło pod tytułem: *Schlüssel zur polnischen und deutschen Sprache* i t. d. to iest: Klucz do polskiego i niemieckiego języka, to iest, gruntowna nauka, iako się nietylko niemiec polskiego; ale i iako polak niemieckiego iezyka, łatwiey i rychley czytać i rozumieć może. Wrocław, 1616, 8-vo. Biblijoteka wrocławska posiada trzy późniejsze jeszcze wydania tej grammatyki, której nie chodzi bynajmniej o filozoficzne zbadanie mowy polskiej, ale o jej zastosowanie praktyczne do języka niemieckiego. Jest także wydanie gdańskie z r. 1646, 15 arkuszy druku. 2) *Michał Kuschius, Wegweiser zur polnischen Sprache*, Wrocław, 1646, 8-vo. W kształcie słowniczka do praktycznego użytku bez żadnych reguł. 3) *Jana Ernesti, polnischer Wegweiser*, załączony także i następujący tytuł polski: Prze-

wodnik pokazujący pilnemu, jako w krótkim czasie języka polskiego zażywać może i t. d. w Brzegu, 1682, 8-vo. Później zostało to dziełko przedrukowane pod tytułem: *Johann Ernestii, vermehrter polnischer Donat*, Toruń 1689, 8. Wrocław, 1702, 8. Biblijoteka wrocławska posiada jeszcze jedno dziełko Ernesti'ego, pominięte przez naszych biblijografów: *Forytarz języka polskiego* von Johann Ernesti, Wrocław, b. r. 8-o. 4) *Krystyan Rohrmann*, żyjący w Szląsku między 1672 — 1731, wydał także *Grammatykę polską*, 1730 r. Wśród tylu prac przeważnie praktycznego kierunku, zjawiła się także grammatyka języka polskiego, dawniejszą klassyczność badania mowy naszej przypominająca: mówię o pracy *Franciszka Menińskiego* (Mesgnien). Fr. Mesgnien ur. 1623, pochodził z Lotaryngii, bawił dłuższy czas w Polsce, zkąd udał się do Wiednia i tu na dworze cesarza pełnił obowiązki pierwszego tłómacza wschodnich języków. Mesgnien posiadał bardzo rozległą znajomość wielu języków; napisał grammatykę włoską i francuzką dla Polaków, a prócz tego grammatykę turecką i ogromny słownik wschodnich języków, w którym jest i polski wykład zawsze przywiedziony. Największą atoli zasługę położył ten Francuz, przez napisanie grammatyki polskiej, która nie była bez wpływu na późniejszych badaczy naszego języka, pod tytułem: *Francisci Mesgnien (Meniński) Lotharingi, grammatica seu institutio polonicae linguae in qua Etymologia, Constructio, Syntaxis et reliquae partes omnes exacte tractantur in usum exterorum edita. Dantisci sumptibus G. Forsteri*, 1649, 5-vo. Przedrukowana u Jezuitów we Lwowie, 1747, 12-o. Jakkolwiek w przedmowie tej grammatyki, z któréjśmy w biblijotece cesarskiej we Wiedniu korzystali, oświadcza Meniński, „że chcąc się wydoskonalić w mowie Polskiej, szukał pilnie grammatyki tego języka uczącej, a nie znalazłszy, gdy przez używanie, ustawiczne badania i powzięte informacyje dosyć znaczne w nim postępy zrobił, i dla tego ku wygodzie innych na piśmie tę swoję pracę w języku łacińskim podaje," jakkolwiek, mówię, w ten sposób Meniński sławę pierwszego grammatyka u nas pretenduje, niepodobna z książki jego, mianowicie z uwag głosowni dotyczących, nie poznać, że praca Statoryusza była mu znana, z której dosyć swobodnie korzystając, dodał tylko względem deklinacyi niektóre trafne uwagi. O Liczbie podwójnej pisze pg. 16, 17. „*dualis rarus est valde et vix adhibetur in nominibus sine expressa applicatione numeri, in verbis autem et pronominibus invenitur dualis numerus, sed ab ipsis Polonis et raro usurpatur et cum usurpatur, saepe fit sine advertentia duorum aut trium.*" Miklosich korzystał przy swojej grammatyce porównawczej także z Menińskiego, Statoryusz zaś nie był mu wcale znany. Także cokolwiek wyłączniej na polskim gruncie, aniżeli powyższe przed Menińskim wymienione grammatyki, znachodzimy prace grammatyczne *Macieja Dobrackiego*, przezywającego się po niemiecku *Gutthaeter*. Dobracki był rodem z Sandomierskiego, pisarz wieluński i ostrzeszowski, zniszczony przez wojnę szwedzką, przeniósł się około r. 1659 do Wrocławia na Szląsk, gdzie się prócz adwokatury nauczycielstwem trudnił. W r. 1678 uzyskał od króla Michała tytuł sekretarza królewskiego i został pisarzem sądowym w Brodnicy, gdzie umarł r. 1681. Prócz innych jego pism, które zob. pod art. *Dobracki* pozostawił następujące prace grammatyczne: a) *Goniec grammatyki polskiej seu Curier der Polnischen Sprachlehre*, Oleśnica, (Oelse), 1668, 8-vo. b) *Polnische teutsch erklaerte Sprachkunst von Matthias Gutthaeter genannt Dobracki*. Oleśnica (Oels), 1669, 8-vo. (Podany w art. *Dobracki* rok 1666 jest omyłką; równie

zdaje nam się mylić Bentkowski, podając rok 1699; o dwóch edycyjach nie wiemy, a powołaną wyżej samiśmy na własne oczy oglądali). c) *Polnische Hofmanier im Conversiren, complimentiren.* Gdańsk, 1690, 8-vo. Jan Stanisław Malczowski, a) *Kurzer Begriff der polnischen Sprache.* Ryga, 1687, 8-vo. b) *Parva et methodica institutio in lingua polonica.* Ryga, 1698, 8-vo. Alexandra Raphaelis, nauczyciela języka polskiego i włoskiego w Lipsku: *Polnischer Sprachweiser,* Lipsk, 1698, 8-vo. Bartłomieja Malickiego, *tractatus ad compendiosam cognitionem linguae polonicae,* Kraków, 1699, Jana Tobiasza Kellera, Nowa Królewska polska i niemiecka grammatyka za staraniem J. T. K. biblijopoli w Poznaniu, 1701, 8-vo. Jana Ernesta Müllenheim'a, *neu erörterte polnische Grammatica,* Brieg, 1717, 8-vo, po kilkakroć prrzedrukowane: 1726, 1735, 1755. Jana Monety, *Enchiridion polonicum oder polnisches Hanbuch,* Toruń, 1720. Kilka przedruków, trzecia edycyja we Wrocławiu, 1763 i później jeszcze z poprawkami p. *Fogla,* osobliwie dla obfitych dosyć rozmów od uczących się ceniona, bo we względzie naukowym niewiele ma wartości. Jerzy Schlag, *neue gründliche und vollstaendige polnische Sprachlehre* von Georg Schlag. Wrocł., 1734, 8-vo. 2-ga edyc. 1754, 3-cia 1768 r. Bentkowski przytacza jeszcze pomnożouą edycyą z r. 1744. Przywiedziony od Bentkowskiego tytuł, jest mylny. Jerzy Schlag pisze w swojej grammatyce z r. 1734: „Dopiero za moich czasów *á* kreślić przestano, a pierwsza książka tak drukowana może jest r. 1728: *Wojewody Zawiszy Mowy,* w Warszawie wydane. Gani takową nowość temi słowy: „Gdyby kto między *a* i *á* nie chciał czynić różnicy, a takich ludzi dosyć mi się widzieć zdarzyło, toby chyba *Mazurów* i *Kaszubów* raczej niż prawych Polaków chciał naśladować, abo tych, którzy cóś nowego chcą zaprowadzić.” Abram *Troc* umieścił na czele swego Słownika, w roku 1740 wydanego teoryją konjugacyj polskich, która od powszechnej na ówczas się różniła. K. Fr. Müller, *Polnische Grammatik,* w Królewcu, 1750, 8-vo.— W tym samym kierunku pracował także już w połowie XVIII wieku pastor w Bojanowie w Wielkopolsce, Krumbholz, *Polnische Grammatik,* drugi raz wydana w Wrocławiu 1775—8, po szósty raz wydana tamże 1797 ze Słownikiem etymologicznym; siódmy raz 1805 roku. W swoim czasie miała ta grammatyka dosyć głośne powodzenie, jak tego same liczne wydania dowodzą, lecz w naukowym względzie nie posunęła ona wielce grammatyki naszego języka. Obok tych dzieł przeważnie stronę praktycznej nauki mających na względzie, nie brakło także i w XVII wieku ogólniejszych poglądów na obszar mowy ludzkiej, i rozumowanych obserwacyjach nad początkiem i naturą języka polskiego. Zważając na to, że pretensyjonalność niemiecka w nowszych, aniżeli te o których obecnie mówimy czasach, w dwutomowém dziele z całą erudycyją pragnęła tego dowieść, że pierwsi nasi rodzice w raju, językiem niemieckim i to wprawdzie dyjalektem w Westfalii dziś używanym rozmawiali; przebaczymy naszemu X. Wojciechowi *Dębołęckiemu* z Konojad, fantastyczny jego *Wywód,* „że tylko Polaki są w Europie sami prawdziwe sukcessory Jadama, Setha i Jafeta i że język słowiański pierwotny na świecie. Nie gań aż przeczytasz, bo za pozwoleniem zwierzchności i roztrząśnieniu doktorów,” Warszawa, 1633 roku, in 4-to str. 112 (Zobacz F. Bentkowskiego *Historyją liter. pols.,* tom I pag. 194—196). Trzeźwiejsza jest, w tym względzie przytoczona już rozprawa Daniela Hoffmana. Jan *Uzewicz* z okolic Kijowa, zkąd wówczas wielu młodych ludzi spieszyło się uczyć do Sorbony, do Paryża lub do Rzymu; napisał dzieło po

łacinie i po polsku, obejmujące kart 472. 4. dotąd w rękopiśmie w bibl. ces. w Paryżu się znajdujące, p. t.: *Grammatica slavonica scripta per Joannem Usevicium sclavorum celeberrimae academiae Parisiensis studiosum theologiae*, Paryż, 1643. Znakomity gienijusz pedagogiczny Amos Komeński (Comenius) rodem Czech, († 1671) i gorliwy pedagog szkoły Leszczyńskiéj w połowie XVII w., otwierał dziełkiem swojém *Janua Linguarum reserrata aurea*, Amsterdam, 1631; tudzież Jo. Amosi Comeni *Januae linguarum* (tylko łacina i niemczyzna) *vestibulum majus. In usum scholarum Silesiarum et Polonicarum edit.*, Lipsk, 1717; niezwyczajną dotąd, bo mechanizmowi dotychczasowemu przeciwną drogę uczenia się wielu języków, za pomocą jednakiej metody. Wspierała go w tymże kierunku grammatyka łacińska znakomitego filologa Krzysztofa *Cellaryusza* (urodził się w Schmalkalden 1638, † 1707 r.) jednego z najgorliwszych propagatorów studyj humanistycznych w Niemczech, i niepospolitego znawcy języków wschodnich. Grammatykę Cellaryusza przełożył, jeden z ministrów kalwińskich, na język polski i wydał w Królewcu 1725 r. W tymże czasie pisał pastor w Brodnicy Gottlieb Koelichen, *Project von der polnischen Sprache* (Jocher, l. c. tom II, pag. 155). Tymczasem w całej Polsce poczęły się budzić do nowego życia zgnuśniałe wśród jezuickich przechwałek umysły, szlachetną energiją wiekopomnego Stanisława Konarskiego, Pijara, porwane. Nie tu miejsce, byśmy mieli wdawać się w skrupulatną szermierkę naukową z tymi pisarzami, co osobistemi denuncyacyjami nuncyjusza papieskiego w Polsce, *Durini'ego*, zagorzałego wielbiciela Jezuitów, zdurzeni to zacne imię poszarzać się nie sromali, ale tyle pewna, że nawet żółciowa zaciekłość nie potrafi do tego stopnia zbałamucić umysłów znających i czujących, na czém to dobro *ogólne* narodów polega, aby dla uroku oryginalnych poglądów miały zapomnieć tej wiosny życia, jaką szlachetna dusza Konarskiego w kraju naszym rozdmuchała. *Heu! durum saeculum ingratitudinis!* wołałby Tacyt. Już to przez swoje dzieło: *O poprawie wad w krasomówstwie (de emendandis eloquentiae vitiis)*, Warszawa, 1741, in 8-vo 20 arkuszy, nie mniej i przez grammatykę łacińską: *Grammatica latina in usum scholarum*, Warszawa, 1741, in 8-vo, (później aż po r. 1836 często *przerabiana* i przedrukowywana), zwrócił Konarski umysły do organicznej pracy około oświaty publicznej. Zwolna ustępował *Alwar* miejsca „Pijarce,” która się zalecała krótkością, zwięzłością i jasnością. Nauczyciele duchem Konarskiego owiani, potrafili z niej lepiej korzystać, aniżeli zakonnicy Tow. Jezusowego z Alwara. Tak pięknym przykładem wstrząśnieni, poczęli także i Jezuici myśleć o reformach. Jezuita Franciszek *Bohomolec* wystąpił z dziełkiem nader trafnie pomyślaném przeciw przewrotności makaronizmów, które z łacińskiego na polski język przełożone, wyszło pod tytułem: *Rozmowa o języku polskim, nayprzód po łacinie napisana. Teraz z przydatkiem i odmianą na polski język przełożona*, przez Xawerego Leskiego, chorążyca malborskiego, Warszawa u Mülera, 1758, in 8-vo, str. 50. Autor wprowadza tu trzy osoby rozmawiające: Jana Kochanowskiego, Twardowskiego i Makaronskiego, jako obrońcę mięszania łaciny z polszczyzną. X. Stanisław *Kleczewski*, Reformat prowincyi ruskiej, napisał w tymże czasie dziełko, pod tytułem: *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego zdania*, we Lwowie w drukarni bractwa S. Trójcy, 1767—42, str. 126. Nie dzielimy zdania F. Bentkowskiego, jakoby to dzieło okazywało autora biegle o rzeczy przedsięwziętej rozumującego, gdyż Kleczewski nieznając prac grammatycznych swoich po-

przedników („z pewnych okoliczności dochodzi, że musiały już dawniej być przepisane jakie reguły mówienia po polsku, ale pewnie przez wojenne zamięszania, lub przez zaniedbanie i mały szacunek rodowitej mowy, a zbytnie przywiązanie do nauk cudzoziemskich muszą być zarzucone”), nie wnikając też w naturę rzeczy, po większej części powierzchownie o rzeczach sądzi, jak tego dowodzi jego nauka o zakończeniu żeńskim przymiotników. Ponieważ Lublinianie i Wołynianie nie mówią: piękną szablę, lecz: piękne szablę, lub: piękne szable, przeto starał się Kleczewski ten fałszywy sposób mówienia poprzeć argumentem (p. 16), że tak jak w łacinie powinna być zgoda i jednostajność rzeczownika z przymiotnikiem, tak należy się, aby i w polskim było języku: *piękną szablę, wielkę łaskę mi świadczy*, albo: *wielką łaską* mi świadczysz. Przeciwko tej bezmyślnej Analogii powstał z całém oburzeniem *Szylarski*, pierwszy autor całkowitej grammatyki naszej mowy w *polskim* języku, przywodząc tę prawdę elementarną: że „zgadzanje Adjektywow z Substantywami we wszystkich prawje językach nje na tym zasadza sję, aby podobnje były zakończone, owszem takje zgadzanje jest naganne, gdy sję sprzeciwja innym, zachować sję zwykłym własnośćjom, bo któżby przyznał, iż to iest dobre zgadzanje w języku łacińskim *bona Poeta*,” tak też i w polszczyźnie, bo w mówieniu: *wielką łaską* „jużby się nie zgadzało *Adjectivum* ze swoim *Substantivum*, ale przeciwnie *Substantivum* z *Adjectivum*, co jest przeciwko zwyczajowi i ustawom wszystkich języków, (Przedmowa, karta 6). Walenty *Szylarski* zajmuje wydatniejsze daleko stanowisko w historyi naszej grammatyki, aniżeliby kto wedle ogólnej u nas opinii mógł wnosić. Bentkowski pominął zupełnie Szylarskiego, za jego przykładem lekceważono (prócz J. S. Bandtkiego) tego pierwszego badacza mowy naszej w rodzinnym języku. Z wielu względów możnaby się wahać, czy go się godzi do niniejszego okresu policzyć, czy też w następującym pierwsze przed Kopczyńskiem przyznać mu miejsce. Lecz ponieważ praca Szylarskiego, jakkolwiek niepoślednia i Kopczyńskiemu w niektórych razach kierunek badań wykazująca, nie wywierała takiego ogromnego wpływu jak Kopczyński, przeto słusznie możemy nią zamknąć okres niniejszy, podnosząc w grammatyce Szylarskiego te rezultaty, na które się nauka języka naszego w tej epoce zdobyła. W przedmowie do swego dziełka, w której bardzo jasno rozprawia o korzyściach płynących dla wykształcenia umysłu z nauki języków, dowiadujemy się, że okoliczność ta, że ówczesne społeczeństwo polskie, rzadko tę delikatność i żywość dowcipu w pismach zachowuje, którą się tak popisuje w dyskursie (odnosi to szczególniej do płci żeńskiej), że młodzież niezdolna jest wyrażać pismem to, co myślą uknowała, spowodowała niektórych znakomitych mężów do tego, iż poczęli nalegać na Szylarskiego, wcale insze zamysły mającego, bo o łatwiejszym uczenia sposobie łacińskiego języka myślącego, o to, aby Polską ułożył grammatykę. Ułożona zdała się być obszerna tym, którym do przejrzenia była oddana. Przedsięwziął tedy Szylarski z gruntu to dzieło odnowić, „krótkość ile możności zachować, pomnąc zawsze na to, iż nie tak dla obcych, którzyby doskonałej, polskiego języka wiadomości zasięgnąć chcieli, jako raczej dla narodowej młodzieży licha ta przysługa użyteczną być może.” Wyszła tedy na 8 lat przed zjawieniem się grammatyki Kopczyńskiego książka, pod tytułem: *Początki nauk dla narodowej młodzieży, to jest Grammatyka języka polskiego ucząca, a tym samym pojęcje obcych języków, jako łacińskjego, francuskjego, njemjeckiego, włoskjego i innych ułatwiająca*, przez M. Wa-

lentego Szylarskiego, nauk wyzwolonych i filozofii doktora ułożona, 1770 r. do druku podana, we Lwowie, w drukarni J. K. Mci i bractwa SSS. Troycy; przedmowy kart nienumerowanych 7, samej grammatyki zaś stronic liczbowanych 120, in 4-to. Szylarski zrywa pierwszy śmiało z tą zasadą, wedle której języka polskiego dopiero za pomocą grammatyki łacińskiej uczono. Oto jego słowa z przedmowy: „Zkąd każdy wnjeść sobie może, jak potrzebna jest różnych języków nauka. Wszakże chcąc dobrym iść porządkiem, od oyczystego nam zaczynać należy. Tak bowiem i pjerwsze początki staną sję, jako być powinny nayłatwiejszymi i siła trudności, a zatym przykrości w pojęciu obcych języków podeymowanych zmnjeyszy sję. Wjele albowjem znayduje się prawideł, które wszystkim niemal mowom są powszechne. Te wjęc młodzież w rodowitym swoim pojąwszy języku, łatwo je do każdey w szczególności mowy przystosować potrafi.” Dalej radzi za przykładem Rzymian i Francuzów, u których sławny w XVIII wieku autor *Rollin* w przedmowie do krótko zebraney grammatyki francuzkiey świadczy, iż osoby dobrego w naukach gustu, oyczystey mowy swojey z reguł uczą się, aby tym przykładem zachęcona młodzież polska, starała się gruntowney, rodowitego języka nabyć znajomości, częścią przez wyrażone w tey książce początki, częścią przez czytanje czystych pism Polskich, częścią przez konwersacyą z dobrze mówiącymi” i t. d. Usprawiedliwiwszy się dalej dla czego wyrazów, już to z greckiego pochodzących a od łacinników używanych, już to z łacińskiego na polskie przekształtowanych, do wyrażenia różnych części i podziałów w uczeniu grammatyki potrzebnych, nieusiłował koniecznie szczeremi nazwiskami polskiemi wykładać, ale naśladując w tym względzie Niemców i Francuzów, którzy te nazwy zatrzymują, a przez to prędzej i od więcej narodów i ludzi mogą być zrozumiani, taką umyślił ułożyć książkę, któraby do łacińskiego, francuzkiego, włoskiego, niemieckiego i t. d. języków młodzieży polskiej drogę torowała, bo „gdyby każdemu wolno było nowe słowa polskie stwarzać, wkrótce do tego język przyszedłby zamięszania, iż mędrzejsi nawet sami między sobą nie mogliby się porozumieć.” Prócz tego podnosi Szylarski jednę nową, w nauce grammatyki bardzo ważną zasadę, że „ponjeważ język polski jest jeden z żywych (bo jest naród, który nim mówi), wjęc zdałoby mi się raczey iść za *zwyczajem*, któremu i rozum w tey okoliczności ustąpić musi. Zwyczay bowjem jest naywyższym mistrzem, samowładnym panem we wszystkich żywych językach, nje mnjeyszą mający władzę nad pisanjem, lub wymawjanjem słów, jako też nad samemi słowami. Nje przeto wolno jest wprowadzać w oyczystą mowę słowa cudzozjemskie, osobliwje, gdzie insza nie zachodzi potrzeba i przyczyna, prócz wydanja swojej biegłości, lub rzeczy zwyczajnej, niezwyczaynym dla wjększey okazałości, nazwanja imjeniem. Czemu bowjem, njerównje mają nam smakować wytuczone kurczęta, jak *pulardy?*” Dalej po danej odpowiedzi *Kleczewskiemu* co do jego teoryi o zakończeniu przymiotników w bierniku rodzaju żeńskiego, wymienia dzieła których się przy układaniu swej grammatyki radził, mianowicie: Franciszka *Meninga* Lotaryńczyka, Jana Karola z Jasienicy *Woynę*, Jana *Monetę* i robi tę uwagę, iż ztąd się jawnie pokazuje, że „najbardziej naród njemiecki jako polskjemu pograniczny, z nim handle prowadzący, do nabycja umjejętności polskjey mowy zwykł się przykładać.” S czem i to zostaje w związkę, że dla sprowadzanych umyślnie przez królów i panów naszych Niemców, do Polski wiele słów niemieckich w polską wemknęło się mowę i takowych znaczną

liczbę wymienia, a między nimi wyraz *szlachcic* od niemieckiego słowa *Szlacht* bitwa. Cała jego grammatyka rozpada się na następujące części: I. Wstęp do grammatyki, § 1. O istocie grammatyki i mowy, gdzie między innemi wylicza dwadzieścia sześć liter mowę polską składających: *a, b, c, d, e, ę, f, g, h, i, j, k, l, ł, m, n, o, ą, p, r, s, t, u, w, y, z.* Wyróżniwszy sześć samogłosek greckich: *a, e, i, o, u, y,* dodaje że od tych pochodzą dwie polskiemu językowi własne: *ę* i *ą*. Zauważywszy że spółgłoski w wymawianiu *zdają się* łączyć z samogłoskami i naliczywszy siedmnaście spółgłosek (*h* nazywa *aspiratio*) wymienia sześć dyftongów w szczerych polskich słowach: *ay, ey, ii, yi, oy, uy,* i powiada: „wokale *i* lub *y* stają się konsonami w tych sylabach: *ja, je, ji, jo, ju*; czyli przed niemi wokała, czyli konsona będzie, np. od słowa *pani* pochodzi *panje,* inaczej musiałoby się czytać: pani-e. § 2. O podziale gramatyki i mowy; *a)* grammatyka dzieli się na cztery części: 1) Ortografija, uczy litery dobrze wymawiać, i bez błędów z kreskami i innemi znakami pisać; 2) Etymologija, uczy słowa i ich własności rozeznawać i one różnie odmieniać według deklinacyi i konjugacyi; 3) Syntaxys uczy, jak słowa z sobą w mowie łączyć i zgadzać; 4) Prozodyja uczy które syllaby krótko a które z przeciągiem wymawiać potrzeba i jak wiersze składać. Części mowy rozróżnia Szylarski ośm, tłómacząc ich nazwy z łacińskiego w następujący sposób: 1) Imie, 2) Zaimek, 3) Słowo, „które dopełnia Sensu w mowie, wyrażając jaką akcyją, lub stan, w którym rzecz zostaje” 4) Uczestnictwo (*participium*), które pochodzi od słowa a deklinuje się jak imie; 5) Przysłowie (*adverbium*), zwykło się kłaść przy słowie, wyrażając jaką okoliczność lub sposób, jakim się co dzieje; 6) Łączenie (*conjunctio*) co łączy słowa z słowami lub sens z sensem; 7) Przekładanie (*praepositio*) jest słówko samo nic nieznaczące, tylko wtenczas, gdy przed inszemi słowami będzie położone, np. *z, do;* 8) Interjekcyja, która wyraża jakie umysłu wzruszenie. Potem następuje przestroga, że te trzy: „Imie, Zaimek, Uczestnictwo odmieniają się przez spadki; słowo odmienia się przez czasy i sposoby; ostatnie cztery nic się nie odmieniają. § 3 O terminach gramatycznych. Deklinacya jest odmienianie imion w ostatnich syllabach przez spadki. Spadków w polszczyznie jest siedm: Mianujący, Rodzący, Dawający, Oskarżający, Wzywający, Nazywający, Opowiadający.“ Widoczną jest rzeczą że równie niewolnicze tłomaczenie łacińskich wyrazów Szylarskiego jak i Morzyckiego oryginalne (po)twory: Ktocomienny, Komudajny, etc., grzeszą przeciwko duchowi flekcyi. Liczba jest dwojaka: *Pojedyńcza* i *Wielka.* Rodzaje imion są trzy: Męzki, Niewieści i trzeci ani Męzki ani Niewieści. Szylarski przyjmuje także artykuł to jest słówko, które się dodaje imionom odmieniającym się i pokazuje ich rodzaj, spadek i liczbę: *ten, ta, to.* Stopniów porównania jest trzy: 1, ani podwyższający ani poniżający; 2, trochę podwyższający albo poniżający; 3, Nadewszystko podwyższający lub poniżający. Konjugacya jest odmienianie słów w ostatnich syllabach przez sposoby i czasy. Sposoby są cztery: Skazujący, Rozkazujący Złączający i Nieskończony. Czasów jest pięć: Teraźniejszy, Przeszły niedoskonały, Przeszły doskonały, Przeszły więcej niż doskonały i przyszły. *Część pierwsza.* Ortografia. § 1. O dobrem wymawianiu liter. Zauważywszy że niektóre litery polskie brzmią dwojako i trojako według różności znaków sobie przydanych np. z, ż, ź. uczy że znaki te są czworakie: 1-sze: dwojaki akcent, jeden od prawej ręki do lewej (*łać: acutus*) np. *ń;* drugie od lewej do prawej (łać. *gravis*) np. *ò.* 2-re kropka nad litera,

np. ż, 3-cie małe *c* przydane literze *e*, lub *o*, jaki: *ę*, *ą*. Tu w osobnej uwadze zastrzega się Szylarski, że ponieważ niektóre jego nauki nie są jeszcze powszechnie przyjęte, lecz dopiero do rozsądku publiczności podają się: przeto drukarnia dawnych używa liter i sposobów. 4-ta Kreska przekryślająca z ukosa literę *l* u góry *ł*. Akcent ostry daje się nad literami: ć, ń, ś, ź, gdy się tak cienko i delikatnie wymawiać powinny jak gdyby po nich litera *i* następowała. Dawniej ten akcent kładł się także nad literami b, p, w, w słowach, jak jedwab', kap', które odmienione przyjmują *i*; lecz ponieważ takich słów mało jest „i w tych co są, njesbyt znacznje błąd wydaje się, choćby kto te litery bez akcentu wymawiał, ekcent pospolicie bywa opuszczony. Przeciwnie ponieważ w tych literach ć, ń, ś, ź, wielką ten akcent przez delikatność wymawiania sprawuje różność, a bardzo często trafiają się, więc powszechnie kładziony bywa, który tylko następującej literze *i* lub *j* ustępuje, np. nić, cjeń, wjeś, wjeź: nici, cjenja, wsi, wjezje. Częstokroć z tych liter dwie razem przy sobie przypadają: ść, źń; a wtenczas za przydaniem *i* lub *j*, nad pierwszą tylko zostaje akcent, nad drugą ginie, np. miłość, gościa, bojaźni. Drugi akcent pisze się 1-ód nad *á* gdy jest słowo; 2re nad *ó* gdy się mówi jak *u* np. Bóg. 3-cie nad *ė* gdy się wymawia jak y, np. trzeźwy, rzėka. Co do nosowych samogłosek widział już łaskawy czytelnik z alfabetu, że Szylarski wywodzi *ą* od *o* gdy się *e* i *o* z przyciskiem mówią, niby trochę dotykając *n*. „*Ł* własne polskiemu językowi ma brzmienie, na które wyższych zębów językiem dotknąć trzeba, np. łaska. § 2. Nad *a* dawany był przedtém akcent ostry tak *á*, aby się delikatniej wymawiało, teraz zaś ponieważ go wszędzie jednako wymawiają, więc kładzjenie akcentu słusznie jest zarzucone." (Czy słusznie ob. Fr. Xaw. Malinowskiego: *Zasady i Prawidła pisowni polskiej* w *Roczniku towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego*, Poznań, 1860, t. I, pag. 65—72), *E* bez akcentu wymawia się głośno i otwartemi ustami, jako mjeć, sjeć, czasem po *i* zamilcza się, np. mjedź, sjeć, mówi się jak: midź, sić. Następnie przechodzi szczegółowo wszystkie przypadki, w których zdarzają się błędy przeciw ortografii przez odmienienie liter, np. *b* za *p*, *d* za *t*, *f* za *w*, *ę* zy *e*, *u* za *ó*, *sz* za *ż* i t. d., przestrzegając onych odnoszeniem się do właściwych wywodów etymologii. Co do pisania *y* lub *e* w spadku siódmym przymiotników podaje, analogiją zdurzony, tę fałszywą regułę, do której się i później niektórzy odwoływali, że wszędzie tam gdzie w mianowniku jest końcówka *y* lub *i* należy pisać w siódmém spadku *ym*, tam zaś gdzie jest końcówka *e*, należy pisać *em* np. mądrym człowiekiem, a mądrem pismem; o kreskowaniu jednak tego *e* najmniejszej nie masz wzmianki. Wskazawszy gdzie należy pisać *y* (po literach: *d*, *ł*, *r*, *t*, *ż*, *cz*, *rz*, *sz*), a gdzie *i* lub *j* (po literach: *f*, *g*, *k*, *l*, *z*, *ść*), a nie *y* greckie, które się tylko tam pisze, gdy się zgłoska grubo wymawia, radzi aby przy dyftongach *y* pisane było. Z przytoczonych tu niektórych przykładów widzi czytelnik, że Szylarski znak miękczenia nie zastępuje przez *i*, ale przez *j*: „gdy po literach, które powinny mieć nad sobą akcent, jako *ś*, *ń*, *ź*, następuje jakakolwiek wokala, zawsze się przed nią dodaje litera *j* np. karaś, karasja; paź, pazja (pq. 33); *ą* każe pisać w bierniku liczby pojedynczej, w rodzaju żeńskim np. czcii najświętszą Maryją. Co do pisania przyimka *z* czy *s* podaje nam regułę znaną z wniosków deputacyi Towarzystwa przyjaciół nauk. „*Z* po *r*, często opuszczają njewjadomi, pisząc: Środa, źródło, zamiast Śrzoda, źrzódło. Kiedykolwiek *r* ma przed sobą litery: *ś*, *ź*, zawsze po *r* ma następować *z*, jako: śrzodek, dożrzały, źrzenica, śrzebro etc. Podawszy głó-

wne reguły o używaniu znaków pisarskich rozprawia o istocie i podziale imienia, przy czém ten tylko szczegół ze względu na terminologiją podnosimy że Szylarski dzieli imiona między innemi także na: początkowe i pochodne np. woyna, wojownik, wojenny, woyskowy; dalej na istne i składane np. rzecz, rzeczpospolita. *Deklinacyja*. Wszystkie imiona (*substantiva*) w polskim języku ściągają się do pięciu deklinacyi, według pięciorakiego onych w rodzącym spadku kończenia, to jest na: 1) *a* (męzkie i nijakie), (Szczegółowe reguły czy w Dat. kłaść *owi* czy *u*, w Wołaczu: *e* czy *u*: „nie należą do przedsiewzięcia Szylarskiego, pq. 33), 2) *i* (żeńskie) 3) *o* np. sędziego, podskarbiego), 4) *u* (męzkie kończące się na jaką spółgłoskę). Szylarski przyjmuje tu następujące działy: a) kończące się na: *b*, *c*, *d*. Uw. Te wyrazy na *b*, przy których się dawniej zwykł był kłaść akcent przyjmują w deklinacyi *j*, np. *korabja*. b) kończące się na: *n*, *r*, *sz*, i resztę spółgłosek. 5) *y* (żeńskie w mianowniku na *a* zakończone). W tym systemie widać wpływ grammatyki łacińskiej pijarskiej; co jednak z lingwistycznych względów daleko jest racyjonalniejsze aniżeli systematyzowanie deklinacyi według mianownika, który często nieprzedstawia prawdziwej postaci mającego się odmieniać słowa. Imiona z łacińskiego pochodzące na *ya*, każe w bierniku kończyć na *ą*, np. *opowiadać piękną historyą*, a nie *historyę*. U Przymiotników znajduje Szylarski tylko 2 deklinacyje, ponieważ się one dwojako tylko kończą, to jest na *i* lub *y* greckie. 1-szej przykład: *ten długi, a, je*. Narzędnik: *tym długim, tą długą, tem długiem*. L. Mn. *tymi długimi, temi długiemi*. 2-ej przykład: *ten dobry, ta dobra, to dobre*. Reguł nie masz prócz tego żadnych. *Stopniowanie*. Rzecz wedle dzisiejszych zasad w całości przedstawiona. *Zaimek*. § 1. O istocie, wielości i Osobach Zaimków. Sz. liczy tylko 21 zaimków, których się każe nauczyć na pamięć: ja, ty, sjebje, ten, ow, on, sam, kto, co, nikt, ktory, każdy, żaden, moy, twoy, swoy, nasz, wasz, naszynjec, waszynjec, czyi, z których składa się kilka innych, np. tenże i t. d. Zresztą podaje zwykłe dziś zasady: przy deklinacyi stanowi istniejące dziś jeszcze prawidło o syntaktycznych względach, wedle których należy używać w Celowniku: *mnie* lub *mi*; *tobie* lub *ci* albo *ć*; w Bierniku, *mnję* lub *mję*; *cjebje* lub *cję*. Prócz przykładu deklinacyi Zaimków 1-szej i 2-giej osoby, podaje jeszcze Szylarski 2-gi przykład deklinacyi „Zaimki trzeciey Osoby:” *on, ona, ono;* przestrzegając, aby nie mówić w rodzaju nijakim: *one* jakto niektórzy czynią, bo mówimy: *ten, ta, to*, a nie *te*. O wtrąceniu *n* np. *njego, njemu*, podaje Szyl. i dziś jeszcze w Muczkowskim i. i. znajdujące się prawidła, jakkolwiek nie wszystkie tylko główne spostrzeżenia obejmujące. *Słowo*. § 1. O istocje i podzjale Słowa. Do tej Części Mowy należą wszystkie słowa co się konjugują, to jest, którym się mogą dodawać te Zaimki: *ja, ty, on; my, wy, oni*. Dzieli się Słowo na *osobiste* i *trzecjoosobne* (które się tylko w jednej trzeciej osobie używa). Gatunków Słów w polskim języku jest trzy: Gatunek działający, cierpiący i trzeci ani działający, ani cierpiący. Różnica ta poznaje się wedle tego, czy można się pytać: *kogo*, *czego*, lub *co?* Z tych samych słów są jeszcze inne *ściągające się*, (którym się dodaje zaimek *się*, np. chwalę się), inne *posiłkujące*, które są pomocą drugim w wyrażeniu ich znaczenia np. jestem, mam. O *Konjugacyach* Słów. „Konjugacyi Słów w Oyczystym języku liczy się cztery, według czworakiego ich skończenja w drugjej Osobje liczby pojedynczey sposobu skazującego, czasu teraźnieyszego, to iest na: *asz, esz, isz, ysz*. Wjele jednak jest słów, które się nie według tych

konjugują; lecz swoję osobną mieć muszą konjugacyą, jak 1-ód te 2 słowa posiłkowe: *jestem, mam* (!!). Podawszy obszerne paradygmata robi uwagę o przekładaniu końcówki *m*, *ś* przy słowach w sposób Stojeńskiego, przechodzi do konjugacyi biernej (Słów cierpiących), której niedokładność nie uszła jego oka, rozbiera (pq. 84) sposób opisywania tej konjugacyi w sposób, jaki u Muczkowskiego czytamy, i podawszy paradygma słów *trzecjosobnych* działających (grzmi), cierpiących (mówić), rozbiera formy Imiesłowu (Uczestnictwa) zawsze jeszcze pod wielkim wpływem łaciny; a podawszy paradygmata deklinacyi wszystkich Uczestnictw przechodzi do „Przekładania" (Praepositio). Tu zauważywszy, że niektóre przyimki np. *bez* i *przez* tylko wykształceńsi właściwie rozróżniają, nie podaje ich spisu wedle Spadków, któremi rządzą, ale mówi raczej o tem, czy się osobno (rozdzielnie), czy też razem ze słowem pisać powinny. O *Przysłówku* rozprawia wedle kategoryi, jakie grammatyka łacińska dotychczas wyrobiła. Mówi tedy o Przysłowiach znaczących *Czas, Mieysce, Pytanje, Potwierdzanje, Zapieranje, Liczenje, Ilkość* (wiele, siła, dużo, mało, trechę, dość, dosyć, do szczętu, wniwecz, nic a nic, cetno, licho i t. d.), *Powiększanje;* o Przysłowjach, przez które odpowiadamy na pytanie *jak?* Dalej rozprawia o stopniowaniu przysłówków w sposób w późniejszych grammatykach zachowany i w ostatnim rozdziale mówi krótko razem *o Złączenju* i *Interjekcyi* (Conjunitio, Interjectio). Następująca Część grammatyki Szylarskiego zajmuje się Syntaxis, którą „Zgadzanjem" nazywa, i w następujących rozdziałach onę rozbiera: Zgadzać się z sobą powinny I. *Adjectivum* z Swoim *Substantivum*. I. *Verbum* z Spadkiem mianującym lub Wzywającym. III. Zaimki „odnoszące" czyli relativa. IV. Dwa lub więcey Substantiva z sobą samemi. Druga część obejmuje tak zwana *Syntaxis rectionis*. § 1. O rządzeniu słów w powszechności: a) O rządzeniu Spadku Rodzącego, b) Dawającego (pg. 105), c) Oskarżającego (pg. 107), d) O rządzeniu Spadków Mjanującego, Wzywającego i Nazywającego (pg. 108, 109), e) O rządzeniu Spadku Opowiadającego (pg. 109). Czwarta część grammatyki zawiera Naukę o Prozodyi w następujących rozdziałach: *A*. O Ilkości (*quantitas*) Syllab. § 1. O istocie i podziale ilkości Syllab. § 2. O ilkości syllab w słowach języka polskiego. *B*. O Wierszach Polskich. § 1. O składaniu wierszów polskich. § 2. O rodzajach wierszów polskich (według różnicy liczby syllab). *α*) Rodzaje wierszów po parze się piszących; *β*) Rodzaje wierszów strofami piszących się. Wszystko zamyka się przykładami wierszy 5-cio zgłoskowych; 2-ch po 10, i 2-a po 8 wierszy; 11-to lub 13-to zgłoskowych. — Objawiający się pod koniec ubiegłej epoki nowy zwrot w historyi badań naszego języka, zapowiadał ważne zmiany w pojmowaniu grammatyki mowy naszej, jakkolwiek i najwalniejszym badaczom na tém polu trudno przychodziło otrząsnąć się z niewłaściwych, organicznej istocie języka polskiego szkodliwych nawyknień, odnoszenia grammatyki polskiej do grammatyki łacińskiej. Osławiony przewrotny kierunek edukacyi w Polsce wieku ubiegłego, tak dalece odstrychnął nas od czystości mowy naszych Zygmuntowskich pisarzy, żeśmy nie za przykładem, ale w skutek tych samych przyczyn co Grecy i Rzymianie, po skażeniu klassycznego swego języka, ujrzeli się w takiej samej, co oni konieczności zbierania i tłómaczenia sposobem słowniczkowym dawnych polskich wyrażeń. Tłumiony długie wieki prawdziwy instynkt i zmysł narodowy, stracił energiją czucia i pojmowania treści męzkiego starego słowa ojców naszych. Smutne to zjawisko znalazło dosyć wymownego świadka w księdzu Michale Du-

dzińskim, profesorze poetyki w szkołach mińskich, który w dziełku swoim: *Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku służących*. Wilno, 1776, 8-vo, 77 str. pozbierał słowa z rozmaitych pisarzy i poukładał w kształcie słownika: wyrazy różne znaczenie mające, makaroniczny, słowa skrócone, składane, zepsute i niepospolite albo nie każdemu dobrze wiadome. Tego samego kierunku jest także praca Ignacego Włodka, *O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności księgi dwie*. Rzym, 1780, w drukarni Kasalattego. Drugiej księgi nie pozwoliła mu śmierć wygotować. Do pierwszej zaś dołączył słownik polski dawny, czyli zebranie słów dawnych zaniedbanych z ich tłómaczeniem. W tymże duchu napisane jest dosyć starannie opracowane dziełko Księdza Franciszka Jezierskiego: *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła ułożone*. Warszawa, 1793. Tymczasem zjawił się badacz, który za przykładem Szylarskiego, odważył się język nasz ująć w system umiejętnej grammatyki, po wszystkie czasy godnej tego imienia: mówię o Kopczyńskim. Ksiądz *Onufry Kopczyński*, urodził się w Czerniejewie, w Województwie gnieźnieńskim w Wielkopolsce r. 1735; zostawszy r. 1752 Pijarem pełnił obowiązki nauczyciela, a w r. 1775 wszedł do Towarzystwa ksiąg elementarnych, gdzie mu poruczono wypracowanie grammatyki polskiej, za którą go Stanisław August zaszczycił medalem złotym. Po r. 1794 przebywał w Czechach i Morawii, gdzie miał sposobność zapoznania się z pobratymczymi językami. Umarł 14 Lutego 1817 roku. (Bliższe szczegóły ob. art. *Kopczyński*). Pierwsze i najważniejsze jego dzieło jest: *Grammatyka języka polskiego i łacińskiego dla szkół narodowych*, na trzy klassy podzielona, z przypisami w r. 1778 przez kommissyją edukacyjną szkołom narodowym do użycia podane, i wielekroć w Warszawie, Wilnie, Krakowie przedrukowywane. Jakkolwiek grammatyka ta, jak to z tytułu każdy widzi, nie zdołała jeszcze pozbyć się owego kierunku równoległych grammatyk, co potrzebną swobodę organicznej grammatyki języka polskiego znacznie krępowało, potrafił światły nader umysł Kopczyńskiego podnieść ją mimo to na stanowisko dotąd nieznane, to jest na stanowisko grammatyki filozoficznej i w pewnym względzie historycznej. Z tego, cośmy we wstępie do naszej pracy powiedzieli, pozna ksiądz Fr. Ksaw. Malinowski, dla czego nie dzielimy jego zdania, jakoby Kopczyński miał wydać pierwszą porównawczą grammatykę języka polskiego i łacińskiego (ob. sumienną a naukowo-lingwistyczną rozprawę Malinowskiego: *Krytyczny pogląd na zasady głosowni znanych autorowi grammatyk polskich, wraz z uzasadnieniem ilości brzmień i głosów polskiego języka*, przeznaczoną do 2-go tomu drukujących się *Roczników Tow. Prz. Nauk Pozn.*, którego pierwsze arkusze w odbitce mamy przed sobą. Praca ta zwalnia nas od szczególnego rozbioru wszystkich późniejszych grammatyk, gdyż podzielając zdanie Księdza Malinowskiego wolimy odesłać czytelnika do tej pracy, jak pstrzeć się jej pięknemi piórkami); ponieważ grammatyka porównawcza czegoś więcej wymaga, aniżeli zestawiania zewnętrznych postaci pojedyńczych kategoryi grammatycznych dwóch lub więcej języków. Kopczyński pierwszy stworzył systematyczny układ naszej grammatyki w takim kształcie, jak ją dziś w poważnych, teoretyczno-praktycznych książkach znachodzimy, tak, że nie wiem czy mam zazdrościć Kopczyńskiemu tego szczęścia, iż mu się od razu udało coś tak doskonałego stworzyć, czego następcy, ani on sam poprawiać, rozprzestrzeniać nie czuli potrzeby, czy też skarżyć się na ociężałość późniejszego pokolenia, że tej wielkiej naukowej zdobyczy umiejętną pracą ku więk-

szemu postępowi grammatyki naszego języka popchnąć, poprowadzić nie chciało. Widzieliśmy, że u Szylarskiego terminologija grammatyczna jest jeszcze bardzo niedokładna; Kopczyńskiemu należy się sława uproszczenia lub też stworzenia grammatycznej terminologii naszej grammatyki, która jest zgodną z duchem języka i nieobraża zdrowego rozsądku, jak to u wielu nowszych oryginalnych grammatyków ma miejsce. Kopczyński pierwszy pojął i przedstawił cały organizm naszego języka i byłby zapewne jeszcze daleko trafniej o wielu zjawiskach naszej mowy sądził, gdyby pobyt jego w Czechach i Morawii przed r. 1778 był przypadł. Grammatyka Kopczyńskiego nie została, mianowicie od nauczycieli, tak przyjętą jak na to zasługiwała, „bo ją każdy sądził nie po tém, co w niej było, ale po tém, co sam umiał,” a wiadomo, że przy mechanicznej nauce *dediscit animus sero, quae diu didicit*. Z rapportów Wizyt jeneralnych Kommissyi Edukacyi narodowej składanych, pokazało się, że liczne zarzuty stan nauczycielski przeciw grammatyce Kopczyńskiego podnosił, które w ogóle do dwóch kategoryj sprowadzić można: jedne były ogólne, drugie szczególne. Ogólne zarzuty były trzy: 1) że gramatyka elementarna nie ma *Zasad*, pryncypijów; 2) że nie ma *Przepisów*; 3) że z niej nie można się nauczyć po łacinie. Szczególnych zaś zarzutów było 6: 1) że w grammatyce nie masz konstrukcyi Rządu; 2) że nie masz konstrukcyi mniejszej *Adjectivi cum Substantivo, Verbi cum Nominativo*, tudzież kondycyi *ad vertendas locutiones;* 3) że nie masz rodzajów Imion łacińskich; 4) nie masz Praetyrytów i Supinów; 5) że o Deklinacyjach i Konjugacyjach namieniono tylko; 6) że prozodyja bardzo niedostateczna. Towarzystwo do ksiąg elementarnych, roztrząsnąwszy pilnie te zarzuty, dało dokładną o tém sprawę w piśmie z dnia 22 Kwietnia 1785 roku. (Zob. ten dokument u J. Łukaszewicza, *Historyja szkól*, t. 2. pg. 456—464), wykazując czczość wszystkich owych niesprawiedliwych, z uprzedzenia płynących zarzutów. Podniesienie tutaj ważniejszych szczegółów tej opinii oznaczy zarazem stanowisko Kopczyńskiego w historyi grammatyki i zastąpi specyjalny rozbiór tego dzieła. Co do zasad grammatycznych nie potrzeba jak tylko przeczytać rozdział I, § 1, oddziału na klassę I, i w Przypisach § III pod napisem: O fundamentach grammatyki, aby się przekonać o tém, że powszechnemi zasadami, na których cała grammatyka Kopczyńskiego się opiera, jest wzgląd na naturę mowy, przez którą maluje się myśl i zwyczaj narodowy, wzgląd nietylko na grammatyczne formy słów; ale i na ich znaczenie. Inną zasadą Kopczyńskiego, jest ta uwaga, że ponieważ między wszystkiemi językami jest pewne podobieństwo, ztąd wynika możliwość Grammatyki powszechnej; a że obok tego zachodzi między językami wydatna różnica, przeto rodzi się ztąd grammatyka szczególna czyli narodowa. Za przykładem Szylarskiego przyjmował Kopczyński za zasadę, że nie na cudzoziemskim języku jako nieznajomym, ale na ojczystym poznawane być mają reguły grammatyczne; a sposobem przyrodzonym nauczenia się wszelkiego języka jest słuchanie, czytanie, i powtarzanie onegoż. Inne zasady Kopczyńskiego są: Porównywanie cudzoziemskiego języka z ojczystym, uczy poznawanie pierwszego. Grammatyka żadna nie uczy właściwie języka, ale pokazuje, jakim jest, albo jakim wedle swego historycznego rozwoju być powinien. Grammatyka powinna koniecznie mieć loikę praktyczną i przygotowywać dzieci do retoryki. Grammatyka nie od definicyi, ani reguł, ale od przykładów poczynać powinna; bo reguły nie wyczerpnięte z przykładów zawsze ciemne a często fałszywe być muszą (u Szylarskiego „zwyczaj”). Gram-

matyka nie jest słownikiem. Jak myśl ludzka jest niby duszą mowy, tak filozofija jest duszą grammatyki. Dzieci zrozumieć mogą filozofiją grammatyczną, byle nauczyciele umieli z niemi porządnie postępować. Każda nauka ma swój szczególny język, to jest ma wyrazy sobie tylko właściwe. Grammatyka nie robi języka nowym, owszem dobre a stare polskie słowa z wzorowych pisarzy wydobywać każe, aby ztąd powstać mógł zupełny Słownik polski. Nowe słowa albo niepotrzebnie albo niedobrze utworzone podług pewnych grammatycznych reguł do Słownika Ojczystego nie mają wstępu. Słowa cudzoziemskie, zwłaszcza spółkujących z nami narodów, już po całym kraju znajome i z dawna używane, zatrzymać należy; lecz wyrazy obcych nam zupełnie swoją cywilizacyją narodów, powinny być zastąpione ojczystemi lub z pobratymczych języków wziętemi wyrazami. Ortografija powinna się zgadzać z mową ustną, bo jest jej obrazem; z tej przyrodzonej zasady wypływa pisownia Kopczyńskiego, a nie jest nowa, bo od Kochanowskiego, Górnickiego, Januszowskiego, choć nie zupełnie w reguły ujęta i ledwie przed lat czterdziestą w szkołach i drukarniach zaniedbana. A jako w naszym języku trwa po dziś dzień odmienne jednychże liter wymawianie, tak odmienne tychże liter, to jest z akcentami pisanie, trwać powinno. (Kopczyński chwiał się w tym względzie, mianowicie co do kreskowania *a* ściśnionego, jakkolwiek ostatecznie za kreskowaniem się oświadczył, ob. Malinowski, ***Rocznik Tow. Prz. N.***, T. I i II-go pg. 10). Że złego pisania złe wymawianie poszło; z dobrego pisania, dobre, a prawdziwe polskie wymawianie wróci się do ojczyzny i t. d. Co do ***Przepisów***, potrzeba tylko wskazać w Przypisach na klassę I-szą, rozdziału I-go, § 8, 9, 10. Rozdział II, § 3, 4. Rozdz. III, § 2. Rozdz. VIII, § 2. Rozdz. IX, § 6, W przydatkach do przypisów na kl. I, § 3, 4, 5, 6. Przyp. kl. II, Rozdz. I, § 8. Rozdz. II, § 6. Rozdz. III, § 5. Rozdz. IV, § 9. Nieuzasadniony jest równie zarzut co do nauczenia się łaciny, jak tego skutki dowiodły. Co do zarzutów szczególnych równie i te wskazaniem odpowiednich §§ z grammatyki Kopczyńskiego zbić można; lecz to pomijamy, bo nam tu nie może chodzić o szczegółowy rozbiór tylko o ocenienie historycznego stanowiska Kopczyńskiego, a to zdaje nam się, powyższemi słowy już okazaliśmy. Niebawem ogłosił Kopczyński nie nową wprawdzie co do treści, ale przejrzystszą pracę, niby wyciąg dzieła, pod tyt.: *Układ grammatyki dla szkół narodowych z dzieła już skończonego wyciągniony.* Warszawa u Grela, 1785, 8-vo, 184 str., gdzie jest zdana sprawa z postępowania przy badaniu grammatyki ojczystego języka, wedle zasad co tylko przywiedzionych. Prócz tego napisał filozoficzno-grammatyczną rozprawę: *O duchu języka polskiego* w Tow. Warsz. Prz. N. r. 1864 czytaną i wydrukowaną. Dalej: *Nauka o dobrém piśmie*, Warsz., 1807. *Essai de grammaire polonaise, practique et raisonnée pour les Français*. Warsz. 1807, dedykowana Napoleonowi I. *Poprawa błędów w ustnej i pisanej mowie polskiej*. Warsz. u Pijarów, 1808, 8-vo .str. 64. (Rozbiór ob. w Osińskiego Pam. Warsz. 1809, N. 6 i 7). *Grammatyka języka polskiego*, dzieło pośmiertne. Warsz. 1817. Wdzięczni Ziomkowie uczcili go medalem z napisem: *Za grammatykę języka Polskiego r. 1816.* Odsyłając łaskawego czytelnika, co do kreskowanego *a* do rozpraw Malinowskiego, podnosimy tu tylko to z organizmu naszego języka przez Kopczyńskiego odkryte prawidło przy deklinacyi (Kopcz. przyjmuje już 3 deklinacyje, jak to w Muczkowskiego grammatyce znachodzimy), że rzeczowniki rodzaju żeńskiego kończące się w 1-szym przypadku na *a* ściśnione mają w 4-tym Liczb

pojed. zakończenie ą, a nie ę, np. wolà, rolà, suknià: wolą, rolą, suknią. „Kto nie przyymuie akcentu nad à, wprzód mur głową przebiie, niż tak krótką a dokładną, jak ta jest regułę na ten przypadek ukuć potrafi". (Gram. pośm. pg. 64 ust. 1). Ponieważ dalej zaimki dzierżawcze i wskazujące: moia, twoia, ta, owa, nasza, wasza kończą się na *a* otwarte (pag. 78), przeto nie mogą mieć w Bierniku żeńskim Liczby pojed. moją, twoją, waszą, naszą, tą, ową; lecz muszą koniecznie się kończyć na *ę*: moję, twoję, waszę, naszę, tę, owę. Inaczej ma się rzecz z przymiotnikami i resztą zaimków, bo te się kończą na *a* ściśnione, dla tego muszą mieć *ą* w Bierniku żeńskim. Konjugacyi które nazywa, „Czasowaniem", przyjmuje Kopczyński 4, podług czterech cech: *a, e, i, y*, np. znasz, czujesz, mówisz, słyszysz. Za temat konjugacyi przyjmuje Kopczyński Tryb bezokoliczny (pag. 100). Kopczyński wprowadził do grammatyki nieorganiczne formy imiesłowów na *szy* ze spółgłoską *l* np. przyszedłszy, uplotłszy zamiast Zygmuntowskich form: przyszedszy, uplotszy. (Malinowski l. c.). Za przykładem Szylarskiego wprowadził Kopczyński do naszej pisowni niezwyczajne u dotychczasowych pisarzów rozróżnianie końcówki narzędnika przymiotników męskich i nijakich np. dobrym człowiekiem, dobrém sercem; i jakkolwiek przez to zadał gwałt organicznemu rodowodowi tych form grammatycznych, prawidło to (tu Kopcz. sam zapomniał o swojej zasadzie, iż grammatyk nie może być prawodawcą języka, że mu nie może narzucać żadnych nieorganicznych form) z małymi kilku pisarzów i grammatyków (Mrongowiusz, wahał się J. S. Bandtkie, Suchecki, Żochowski i. i.) wyjątkami niesłusznie w pisowni naszej się rozpościera. W tym samym roku, co Kopczyńskiego wyszła druga jeszcze grammatyka języka polskiego po francuzku napisana pod tyt. *Grammaire raisonnée ou principes de la langue polonoise par M. l'abbé* Trąbczyński. *Varsovie chez Dufour.* 1778 8-vo 2 tomy, przedrukowane tamże 1793, 2 tomy 8-vo. Niektóre dobre uwagi, ale przy znakomitej pracy Kopczyńskiego razi nas tu wiele uchybień. Niebawem wystąpił X. Tadeusz *Nowaczyński* Pijar († 1794) z dziełem *O Prozodyi i Harmonii języka polskiego.* Warsz. 1781. 8. 112 str., gdzie pragnął dowieść, że w polskim języku, nierymowe wiersze na kształt greckich i łacińskich składać można, zważając tylko na miarę syllab. Lecz ponieważ Nowaczyński, przenosząc akcent z przedostatniej zgłoski, nadwerężał organizm naszego języka, przeto praca ta niepostrzeżona prawie znikła. O kreskowaniu *a* taką robi uwagę: „Dotychczas bowiem nad pomienioną literą *a* otwartszemi ustami wymawianą kładziono kreskę tak: *à* np. *Polskà naszà.* Teraz jej nad nim nie kładziemy, ale też kreskę nad *a* szczupłemi ustami wymawiane przenosimy np. *Królowa Polskà*, dla tego żeby się ani pismo, ani druk kreskami niezagęszczał; gdyż *à* szczupłe, nie tak często przypada, jak *a* otwarte". (pag. 6). *Radices* (pierwiastki) nazywa: *plemià.*—Od r. 1709 nie było już osobnych nauczycieli języka polskiego przy gimnazyum gdańskiem, lecz każdoczesny polski kaznodzieja przy kościele ewanielickim Ś. Anny był oraz lektorem polskiego języka przy gimnazyum. Ostatnim (nie tak dawno zniósł nieprzyjaciel Polszczyzny w Prusiech, naczelny prezes pruski *Schoen* zupełnie katedrę języka polskiego w gimnazyum gdańskiem), lektorem języka polskiego w Gdańsku był uczony i literaturze naszej wielce zasłużony Mazur pruski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz* przed kilku laty dopiero zmarły. Mrongowiusz napisał: a). *Polniche Grammatik. Koenigsberg* 1794 8-vo, drugie wydanie pomnożone tamże 1805 (recenzyą zob. Allgem. Litteratur Zeitung. 1807. Nr. 206) b). *Polnische Formenlehre nebst Anleitung zum*

*Uebersetzen aus dem Deutschen ins Polnische 1-te Lieferung (welche die Deklination begreift—Koenigsberg 1811. 8, (Recenzya w Allg. Litt. Zeitung* 18 12. Nr. 2 50) 2-gie wyd. 1821.—W roku 1816—2 *Lieferung (welche die Konjugation begreift.).* Wszystkie rezultaty tych prac są zawarte w dziele (pomnożona 3-cia edycya) pod tyt: *Ausführliche Grammatik der polnischen Sprache.* Danzig. 1837 Mrongowiusz pierwszy przed Mrozińskim oparł system form grammatycznych na różnicy spółgłosek twardych i zmiękczonych i na ścisłem odróżnianiu tematów od końcówek i spółgłosek twórczych. W Przedmowie do swego Słownika Polsko-Niemieckiego powstawał przeciw Kopczyńskiemu, jakoby on pierwszy wprowadził niczém nieusprawiedliwione rozróżnianie rodzaju nijakiego od męzkiego w narzędniku i miejscowniku liczby pojedyńczej przymiotników i zaimków. Z bibliograficznych tylko względów wspominamy: 1). *Polsfusa* Wypisy polskie, (Wrocł. 1794 8-vo) gdzie jest dołączona krótka grammatyka z Kopczyńskiego wyjęta. 2). Adam Adamowicz (podług prawdziwego nazwiska *Woyde Polnische Grammatik.* Berlin 1794. 8-vo 162 str. Kassyusz obwiniał autora o kradzież literacką. 3). Stawski, *Handbuch zur Erlernung der polnischen Sprache.* Berlin 1795. 8. 4). *Jenisch* uczony kaznodzieja Berliński, odpowiadając na podane zapytanie przez Akademią nauk w Berlinie, o porównaniu i ocenieniu celniejszych języków europejskich, otrzymał przyrzeczoną nagrodę za dzieło pod tyt.: *Philosophisch kritische Vergleichung und Würdigung von vierzehn aelteren und neueren Sprachen Europens, namentlich der griechischen und lateinischen, italienischen, spanischen, portugiesischen, franzosischen, englischen, deutschen, hollaendischen, schwedischen, polnischen russischen, litthauischen.* Berlin 1796. 8-vo 503 str. Praca ta na swój czas znakomita nieodpowiada dzisiejszym wymaganiom nauki. 5). Jan *Ludwik Cassius,* kaznodzieja kalwiński w Lesznie w Wielkopolsce wydał w Berlinie r. 1797 grammatykę polską dla Niemców pod tyt.: *Lehrgebaeude der polnischen Sprachlehre,* 8vo 432. Autor na swoim starem grecko-łacińskiem filologicznem stanowisku nie zasługuje wcale na te pochwały, których mu nie szczędzi Bentkowski w Hist. liter. T. I pag. 214, jak to udowodnił Malinowski l. c. T. II. p. 12—13. *Cassiusz* nieodróżnia w piśmie rodzaju w narzędniku i miejscowniku przymiotników i zaimków. 6). Bucki's, *Polnisch Grammatik.* Berlin 1797. 8. (Recenzyą tego dzieła zob. *Ergaenzungsblaetter zur Allg. Literatur Zeitung zu den Quinquennien von* 1785—1800. Nr. 135 2-ga edycya 1799. 7). *Kutsch's, Polnische Grammatik.* Breslau 1800. Dzieło przepełnione prowincyonalizmami szląskimi. 8). Sev. Vaters, *Kurzer Abriss der polnischen Grammatik mit 4 Tabellen. Halle. 1807,* toż samo po francuzku: *Abrégée de la gram. pol.* tamże. Jestto tabliczkowy wyciąg z Kopczyńskiego, tu i owdzie źle zrozumianego. Recenzyą zob. w Hall. Allg. Lit. Zeitung 1807. Nr. 249. Wszystkie te prace nie stanowią żadnego postępu w pojmowaniu istoty form grammatycznych naszego języka. Tymczasem odzywały się także niektóre głosy z ogólniejszego, wyższego aniżeli owo praktyczne, stanowiska. W myśl grammatyki filozoficznej przemawiał uczony filolog Wielkopolanin J. S. Kaulfus, *Ueber den Geist der polnischen Sprache.* Halle 1804. (recenzyą tego dzieła obacz w Allg. Litt. Zeitung 1805. Nr. 104), Kopczyński, *O duchu języka polskiego*; X. Filip Golański, *Kopija autentyczna pewnej konferencyi pomiędzy dwoma pierwszymi z porządku w Rzeczypospolitej literalnej kollegami.* Wilno 1804 8-vo 90 str., gdzie autorowi przeistaczającemu zupełnie nasz alfabet chodzi o ustalenie pisowni, którą dziwotwornie układa (recencyą zob. w Pamiętn. Warsz. 1809. Nr. 7); X. Wyszomirski

*Uwagi filozoficzne nad mową ludzką, a mianowicie polską* (niektóre wyjątki drukowane w Pamiętniku Warsz. 1809. Nr. 2). Gruntowną, pierwszą ze stanowiska lingwistycznego przez *Samuela Lindego* wykonaną pracę, Głosowni naszego języka dotyczącą: *O prawidłach etymologii, przystosowanych do języka polskiego* (drukowana częściami przy 3-ch programmatach Liceum Warszawskiego 1805—1806, a całkowicie na czele *Słownika* języka polskiego 1706. Recenzyą zob. w Hall. Allgem. Litt. Zeit. 1806. Nr. 151), poprzedziła praca lexykalna Kaspra Ciechoniewskiego: *Oko hieroglifik, twór rzeczy źrzódłosłów, pierwszy wyraz słownika polskiego, z względami nad nim grammatycznemi postrzeżeniami i jego sposobami mówienia czyli frazesami i niektóremi w ogólności uwagami, za wzór całego słownika polskiego jaki może być zrobiony, wystawione.* Warsz. 1804 8-vo 58 str. Kopczyńskiego, *Poprawa błędów* etc. 1808, wywołała przeciwne zdanie X. Xawerego Bohusza, *Dodatek do poprawy błędów* prze X. Kopczyńskiego wydanej w Warsz. 1808 8-vo, które znów pobudziło X. Wojciecha Gralichowskiego do chwycenia bezimiennie za pióro w obronie zasad grammatycznych Kopczyńskiego w dziełku: *Uwagi nad dodatkiem do poprawy błędów.* Poznań 1809 8-vo, gdzie o potrzebie akcentów w języku polskim gorliwie rozprawia (Rozbiór pracy Bochuszowej zob. w Pam. Warsz. 1809. Nr. 6 i 7). Tak żwawy ruch, podniecany ciągle naukową krytyką nawet dzienników zagranicznych, jak Allg. Lit. Zeitung w Halli (1808. Nr. 206. 249) i *Goettyngskimi Gelehrten Anzeigen* świadczył bardzo wymownie o tém, że Polacy w tej chwili zajmowali pod względem nauki jedno z najpiękniejszych miejsc, a jakkolwiek większość zaprzestawała na żywieniu się okruszynami ze stołu grammatyki Kopczyńskiego spadającemi (*Treść grammatyki Polskiej X.* Kopczyńskiego w Wilnie. 1806. Jeszcze w r. 1813 przestał Dworzecki na na napisaniu Grammatyki podług Kopczyńskiego. Wilno.) to znachodzili się i tacy mężowie, co uzbrojeni w gruntowną naukę o postępie na tej drodze myśleli: mówię o J. S. Bandtkim (zob.). Jerzy Samuel *Bandtkie,* którego ojciec zanim się do Lublina przeniósł w swoim mieście rodzinnym, w *Święciochowie* w pow. Wschowskim zamieszkiwał, może być w pewnym względzie policzonym do szeregu tych Wielkopolan, którzy około ustalenia naszej grammatyki największe położyli zasługi. Urodził się w Lublinie d. 24 Listopada 1768 r., wydał pierwszy grammatykę historyczną, w ściślejszém znaczeniu tego wyrazu, pod tyt.: *Polnische Grammatik fuer Deutsche.* Breslau 1808. Prócz tego są jeszcze dwa wydania 1818. 1824.—Bandtkie pierwszy i jedyny aż do nowszych czasów badał język polski z niejaką znajomością języka starosłowiańskiego i pobratymczych,—on pierwszy uwzględniał na drodze porównawczej i historycznej nie tylko formy grammatyczne języka swego czasu, ale i z epoki Zygmuntowskiej. Bandtkie uznaje, że spółgłoska *j* jest przyczyną miękczenia twardych spółgłosek, pomimo tego marzy o dyftongach, ulega zanadto powadze Kopczyńskiego, za którym wacha się, czy odróżniać w pismie rodzaj w narzędniku i miejscowniku przymiotników lub nie (cf. Malinowski l. c. T. II. p. 24 i Hall. Alg. Lit. Zeit. 1808. Nr 382). *Słownik* Bandtkiego jest jedynym w swoim rodzaju słownikiem etymologicznym. Z biblijograficznych więcej, aniżeli naukowych względów wspominamy tu także grammatykę Tom. Szumskiego pod tytułem: *Dokładna nauka języka i stylu polskiego we dwóch częściach,* w Poznaniu, u Dekiera, 1809, 8-vo, t. 2 (ob. recenzyją w *Pamiętniku warszawsk. z r. 1810,* Styczeń, str. 142). Okoliczność ta, że Kopczyński zaniedbane w wieku XVIII kreskowanie sa-

mogłoski *a* znowu przywrócił, a chcąc prawidło ujednostajnić, dla tej przyczyny, że *e* i *o* ścieśnione kreskować radził, dawny zwyczaj kreskowania *a* otwartego na *a* ścieśnione przeniósł, tudzież niektóre tryby bezokoliczne na *śdź, źdź* pisać kazał, budziła przeciwników takiej nowości, a to tém bardziej, że Kopczyński sam nie zawsze jednostajnie pisał (np. Grammatyka na klassę III, wyd. 2-ie, 1783, p. 17: kamień; Grammatyka zaś pozgonna pg. 59: kamień. Idąc za przykładem Jakóba Wujka kazał kreskować: dobrégo, dobrému, dobré, tén, nié, ziémia; namnożyło się przez to tyle kresek, że się trudno było tej pisowni nauczyć. Warunkując przytém dokładność języka jak największą rozmaitością odmian, chciał po staropolsku pisać w drugim przypadku: prace, szyie, władze, zamiast: pracy i t. d. (Grammatyka na kl. II, p. 31). Powaga wielka Kopczyńskiego w rzeczach grammatyki stawała się prawie rozkazem, wyrokiem; lecz, jakkolwiek wiedziano, że Wołynianie i inni Polacy na Rusi mówią: kamién, nié; patrząc jednak na to, że Małopolanie i Wielkopolanie wyraźnie mówią: kamień, nie i t. d. szukano wyjścia z tego labiryntu swywoli prowincyjonalnej. W Wilnie, gdzie Groddek tłómaczył grammatykę grecką Buttmanna na język polski, w Krzemieńcu nowsi pisarze niektórzy poczęli przeciw temu powstawać i wprowadzać nową ortografiją, odpowiednią owej, którą znachodzimy w *Biblii gdańskiej* z r. 1632. Byli i oryginalni twórcy, jak Jacek Idzi *Przybylski* (ur. w Krakowie 1757, zm. 1819), który „mając nieutłumiebne przekonanie o prawocie i obfitości źródeł... mowy macierzystéy, tudzież o foremnościach iéy nakłoniebnych cząstek, tak w słowieniu jak w piśmieniu" (pg. 8) uważał za swoję powinność napisać obszerną rozprawę o Polszczyznie w swoim *Kluczu staroświatniczym do sześciudziesiąt dwu śpiewów Homera i Kwintu w rubrykach całego abecadła*, Część II, Kraków, 1816, pg. 8—222. W dziwotwornej formacyi słów w „językośledni" żaden z nowych filozofów tego kierunku Przybylskiemu nie dorównywa. W ogóle atoli, mianowicie za wpływem Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przybierały kwestyje językowe poważny i ściśle naukowy kierunek. Alojzy Feliński, korzystając z postrzeżeń Franciszka Szopowicza w *Uwagach nad samogłoskami* (przesłane do Towarzystwa przyjaciół nauk 1811, a drukowane dopiero r. 1827 w Krakowie), wyłożył pierwszy r. 1816 ortografiją *Biblii gdańskiej* w całej osnowie (*Dzieła Felińskiego*, t. I, pg. I—CC). Przeciwko tej ortografii powstał uczony Jan Śniadecki, który jak ironicznie uczy p. Bartoszewicz, miał tylko „pretensyją" dobrego stylisty, w *Pismach rozmaitych* t. III, w rozprawie *O języku polskim*, pg. 60—93. (O stanowisku Szopowicza gruntownie rozprawia ks. Malinowski w II tomie *Roczników towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego* pg. 14—18; cf. Bandtkie, *Rozmaitości*, l. c. pg. 104). W tymże czasie wystąpił Szweykowski z swoją gruntowną rozprawą: *O znamionach nad samogłoskami* (1816); Stan. Potocki z pracą daleko mniejszej wartości: *O języku polskim* (1816); Bobrowski z *Uwagami nad pisownią polską*, Wilno, 1817, 8-vo; Elsner i Brodziński z *Rozprawą o metryczności i rytmiczności języka polskiego szczególniej o wierszach polskich*, Warsz., 1818, która wywołała *Uwagi nad rozprawą* Elsnera i Brodzińskiego, Wars., 1818, 8-vo. Kwestyje w ostatnich dwóch pracach rozbierane, starał się nie bez skutku ująć w pewien system J. F. Królikowski w dziele swojém: *Prozodyja polska* czyli *o śpiewności i miarach języka polskiego z przykładami w nutach muzycznych*, Poznań, 1821. Niebawem objawił się jeden znakomity talent na polu badań językowych, w osobie generała wojsk pol-

skich, Galicyjanina, Józefa Mrozińskiego. Mroziński, opierając się na fizyjologicznej podstawie, zgłębiając samodzielnie organizm naszego języka, wszedł na drogę lingwistyki porównawczej w swoich *Pierwszych zasadach Grammatyki języka polskiego*, Warsz., 1822. On pierwszy pojął, że głosownia, na której wszystkie swe badania nad formami grammatycznemi oparł, jest fundamentem, na którym spoczywać winna budowa naszej grammatyki. Badając gruntownie wszystkie warunki głosowni, oparł na fizyjologicznej podstawie istotę i przyrodę spółgłosek polskich. Jego podział spółgłosek na chwilowe, trwałe i płynne, podział dwu pierwszych rzędów na mocne i słabe, a nadewszystko podział nader ważny dla całej mowy słowiańskiej spółgłosek na twarde i zmiękczone, wprowadzał zupełnie nowy, a organiczny pierwiastek do grammatyki naszego języka. Przy tém wszystkiém nie obeszło się i tu bez ważnych usterek (wykazał je ks. Malinowski, l. c. pg. 20 sqq. Prócz dawniejszej recenzyi grammatyki Mrozińskiego p. Krzyżanowskiego i Kucharskiego w *Gaz. lit.*, Warsz. 1822, Nr. 26, 28, 29, 32, czytaliśmy z powodu nowszego przedruku Mrozińskiego, Lwów, 1850, krytykę p. prof. Dr. Czerkaskiego ze Lwowa w *Zeitschrift fuer oesterreichische Gymnasien*, p. Mozart, 1850, pq. 358—367), które następcy, przejmując jego ogólne a tak warowne zasady, usunąć byli powinni, cały system rozprzestrzeniając. Potrzebę doskonalenia dzieł swoich poprzedników czuli współcześni, a mianowicie światły w rzeczach filozoficznej grammatyki, Maxymilijan Jakubowicz, który pisząc swoję *Grammatykę języka polskiego*, Wilno, 1823, t. 2, nie mógł wprawdzie jeszcze korzystać ze znakomitej pracy Mrozińskiego; ale śmiało postanowił sobie na podstawach przez Kopczyńskiego zdobytych dalej postępować. Książka ta z wielkiém zamiłowaniem przedmiotu, ze stanowiska filozoficznej grammatyki, jasno i trzeźwo pojętego napisana, nie ustępuje miejsca licznym daleko głośniejszym i krzykliwszym nowszym grammatykom. Jakubowicz zachęcony uwagą Bentkowskiego co do tego, że się za przykładem Kopczyńskiego nikt nie bierze do udoskonalenia systemu naszej grammatyki, zwrócił oko swoje mianowicie na konjugacyją słowa i na całą składnią Kopczyńskiego, starając się za pomocą dzieł w rzeczach języka po r. 1778 wyszłych sprostować lub uzupełnić to, co Kopczyńskiemu nie dostawało. Treściwa a praktyczna ta książka zajmować będzie w historyi naszej grammatyki; skoro uczeni nasi nawykną do rozpatrywania się wszechstronnie w przedmiocie, bardzo ważne stanowisko. Taka żarliwość w badaniu naszego języka, przeważnie zawikłaną jego pisownią wywołana (dowodzą tego liczne rozprawy do towarzystwa o ortografii nadsyłane: prócz Szopowicza ob. Romana Markiewicza: *Postrzeżenia względem pisowni polskiej*, później drukowane w *Rozmaitościach*, Kraków, 1831, Nr. 3, p. 15—26), spowodowała Towarzystwo królewskie przyjaciół nauk, że w r. 1827 wyznaczyło z grona swego deputacyją do przygotowania projektu zasad ortografii polskiej. Projekt, który deputacyja winna była wypracować, nie miał być tak długo przyjęty, dopóki wszystkie jego szczegóły przez sąd publiczny, uczonemi rozprawami znakomitych naszych znawców języka rodzimego poparte i roztrząśnione nie będą. Po roztrząśnieniu tychże, dopiero Towarzystwo sąd swój oświadczyć chciało. Prace tej deputacyi pozostaną zawsze chlubą nauki tego grona; lecz występując w r. 1830 w kształcie dzieła pod tytułem: *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez deputacyją od król. towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk wyznaczoną*, Warsz., 1830, XXIII, 537; nie miały owe opinije tej pretensyi,

aby się stały księgą wyrokującą o szczegółach ortografii; lecz żądały zdania, sądu, krytyki, rozstrząśnięcia podawanych wniosków od ludzi uczonych i od światłej publiczności. Wypadki właśnie pod ten czas w kraju zaszłe, nie pozwoliły ani myśli towarzystwa, ani zamiarom deputacyi zadosyć uczynić. Po uspokojeniu się stosunków w kraju, stracono nić, na której wisiała wartość wniosków deputacyi: grammatycy wzięli wnioski za wyroki, za prawidła zgodnie przez Towarzystwo przepisane, czego wcale nie było, i z tych wniosków potworzyli reguły dla grammatyki polskiej w ogóle. Szczególniej ś. p. Józef Muczkowski w swojej dla użytku szkólnego, jeszcze najpraktyczniejszej *Grammatyce języka polskiego* (pierwsze wydanie Poznań, 1825, drugie przerobione na zasadach wniosków deputacyi i grammatyki Mrozińskiego, Kraków, 1836, trzecie, 1849, czwarte Petersburg, 1860. Prócz tego: *Mała grammatyka języka polskiego*, Kraków, 1849), zasady te rozpowszechnił. Za jego przykładem z mniejszą lub większą oryginalnością materyjał Kopczyńskiego, Mrozińskiego i Wniosków Deputacyi przerabiając, pojawiły się liczne grammatyki, które z małemi wyjątkami nie mają wielkiej historycznej wartości, jakkolwiek względnych, praktycznych może zalet odmawiać im nie mamy prawa. Ponieważ atoli te zalety charakteryzują raczej naukowe osobiste stanowisko autorów, a nie uwydatniają postępu rozwoju naukowego całego systemu grammatycznego, przeto słuszna, że ocenienie tych wszystkich prac do biografii autorów odsyłamy, tutaj tylko dla zupełności i przejrzystości biblijograficznej ich spis podając. 1. Tomasz Kurchanowicz, *Grammatyka języka polskiego*, Cz. I, Wilno, 1832, przedrukowana 1834, Cz. II, obejmująca składnią i pisownią, Warszawa, 1843, trzecie wydanie znacznie przerobione 1852. Liczne rozprawy krytyczne po czasopismach ogłaszane dowodzą, że p. Kurchanowiczowi nie są obce języki pobratymcze. W r. 1860 wyszła tegoż samego autora *Grammatyka języka polskiego*, nakładem b. Okręgu naukowego warszawskiego, w 3-ch tomikach na 1-szą, 2-gą, 3-cią klassę, Warsz., 1860; 2) Borodzicz, *Grammatyka dla początkujących*, Wilno, 1830; 3) Felix Żochowski, *Części mowy odmieniające się przez przypadki*, Warsz., 1838. Po dziele tém odznaczającém się niektóremi niepospolitemi zaletami, niktby się nie był spodziewał, że ten sam autor napisze taką nieszczęśliwą, nową terminologiją upstrzoną grammatykę, jak jest jego *Mównia języka polskiego*, Warsz., 1852. Przeziera tu dużo Heglizmu za pośrednictwem Trentowskiego. P. Żochowski przyjmuje dziesięć „modeł” to jest konjugacyi w słowach; 4) Zajączkowski, *Grammatyka polska*, Warszawa, 1831; 5) Marciński, *Grammatyka polska dla Litwinów uczących się języka polskiego*, 12-ka, Suwałki, 1835; 6) Szrzeniawa, *Wortforschungslehre der polnischen Sprache*, Lwów, 1843, t. 2, monstrualniejszej pracy i co do treści i co do formy, języka i t. d. trudnoby było znaleść; 7) Rewoliński L., *Głoskownia* czyli *Grammatyka polska co do składni, szyku, zgody i rządu, o zdaniach, przecinkowaniu i przenośniach*, Radom, 1845; 8) J. Szostakowski, *Polska grammatyka mniejsza*, Trzemeszno, 1846; 9) Teodozy Sierociński, (zm. 13 Grudnia 1857), napisał: a) *Grammatyka polska*, wydana w skróceniu, wyd. 3-cie i 4-te, 8-vo, str. 54, Warsz., 1845; b) *Grammatyka polska*, wyd. 3-cie, Warszawa, 1845; c) *Grammatyka polska*, Część druga, z załączeniem nauki o postaciach retorycznych, o wierszowaniu i o stylu, 12-ka, str. 160 i 166, Warszawa, 1847; d) *Pogląd historyczny i krytyczny na pisownią polską* od 1808 r. aż do najnowszych czasów; 10) Krasiński ks. Ad. Stan., *Grammatyka polska dla dzieci*, krótko

zebrana, 8-vo, str. 78, Wilno, 1846, druga edycyja 1850; 11) J. Nep. Deszkiewicz, *Grammatyka języka polskiego*, Rzeszów, 1846. Grammatyka ta odbiegając najprostszych zasad elementarnej nauki, a pusząca się nieprzebłaganą zarozumiałością, wywołała liczne krytyki, mianowicie P. Żochowskiego, Czajkowskiego, Kłodzińskiego, Kamińskiego, Sucheckiego i innych. Chcąc się przekonać do czego nierozważny, żadną naukową zasadą niepoparty sąd doprowadzić może, potrzeba tylko przeczytać tegoż samego autora: *Zbiór odpowiedzi recenzentom grammatyki języka polskiego*, w Rzeszowie, r. 1846 wydanej, oraz zebranie różnych wypracowań tegoż języka tyczących się, Lwów, 1853; 12) A. O. Kamiński, *Wyciąg z grammatyki polskiej*, 16-ka, str. 21, Wilno, 1849; 13) Dobromysław Łazowski, a) *Grammatyka języka polskiego*, Kraków, 1848; b) *Grammatyka skrócona języka polskiego*, Kraków, 1848; c) *Początki grammatyki języka polskiego*, Lwów, 1849; d) *Rys krótki grammatyki języka polskiego*, Lwów, 1849, Łazowskiego prace, mianowicie pierwsze są dosyć dobre. 14) Szczepański J. J. *Grammatyka polska*, praktyczna dla szkół narodowych, według J. Muczkowskiego i inych, którzy niektóre szczegóły grammatyki jasno wyłożyli, Lwów, 1850, Winiarz, 8vo, str. 233; 15) Henryk Suchecki, herbu Poraj, wydał kilka dzieł grammatycznych: a) *Nauka* (krótka) *języka polskiego dla początkującej młodzi*, Lwów, b) *Nauka języka polskiego dla III i IV klassy*, Lwów, 1849; c) *Nauka* (zwięzła) *języka polskiego dla I i II klassy*, Lwów 1849; d) *Wstępna grammatyka polska*, na klassę I-ą szkół początkowych, podług wskazań c. k. ministerstwa oświecenia, Lwów, 1852, 8-vo, II i 54; e) *Ustęp z lingwistyki porównawczej*, progr. gimnaz. Lwów, 1851, 4-o str. 16; f) *Zwięzła grammatyka polska*, od c. k. ministerstwa oświecenia, przeznaczona do użytku w szkołach ludowych, wydanie wtóre przerobione, Lwów, 1853, 8-vo kurs niższy IV str. 100, kurs wyższy IV str. 144. Prócz obszernego, wszechstronnie umotywowanego zdania ks. Malinowskiego, o pracach grammatycz. Sucheckiego (w II t. *Rocznika Towarz. Prz. Nauk pozn.*), ob. Głowacki Tadeusz, *O grammatyce polskiej* H. Sucheckiego, zdanie, fol. $2\frac{1}{2}$ ark. Brzeziny, 1850; 16) Antoni Czajkowski, *Grammatyka języka polskiego*, która zawiera a) Naukę rozbioru, b) Naukę słoworodu i pisowni, c) Naukę składni, wyd. drugie, Warsz., 1853; 17) Pohl, *Polnische grammatik*, Wrocław; 18) W. Dawid, *Krótka grammatyka polska dla dzieci polskich*, Warsz., i Lublin, 1859; 19) Andrz. Stochla, *Grammatyka historyczno-krytyczna języka polskiego*, Warsz., 1854. Tylko część etymologiczna. Dla nierozwiniętej głosowni nic masz organicznego systemu w tej książce. Z materyjalnych względów ma swoję wartość; 20) Dr. K. F. Kampmann, professor przy gimnazyjum ś. Elżbiety w Wrocławiu, *Nauka języka polskiego do użytku szkolnego ułożona*. Ten sam tytuł po niemiecku, Wrocław, 1857. Dosyć dobrze, filologicznie napisana jest ta książka dla młodzieży niemieckiej, uczącej się po polsku. P. Kampmann, gruntownie wykształcony filolog, odznacza się systematycznością, zdrowym sądem o rzeczach grammatycznych, czego np. w pracach podobnych wrocławskiego Frytza, nie widać. 21) E. Rykaczewski, *Grammaire de la langue polonaise, contenant les regles appuyées sur les exemples tires des meilleurs auteurs polonais, destiné principalement a l'usage des ecoles Polonaises a Paris*, Berlin i Pozn. 1861; 22) N. Orda, *Grammaire Polonaise* etc. Paryż, 1858; 23) Bronikowski, *Grammatyka języka polskiego*, podług nowego układu, Lipsk, 1850; 24) Kaź. Żmudziński, *Teo-*

*retyczno-praktyczna grammatyka języka polskiego*, wyd. drugie, Kraków, 1862; 35) Jan Łukomski, *Kurs języka polskiego. Praktyczna grammatyka polska na zasadach historyczno-porównawczych*, kurs I-szy Warsz., 1862. P. Łukomski za wcześnie pragnie objawioną przez p. Przyborowskiego opiniją o pisaniu miejscownika do szkół wprowadzać. Zresztą jest to praca dosyć oględna i sumienna. 26) Kudasiewicz, *Kurs początkujący nauki języka polskiego*. Warszawa 1861 r. druga część 1862 r. 30) X. Winc. Kraiński we Wrocławiu wydał przeszłego roku także grammatykę polską dla Niemców (po niemiecku), Wrocław, u Korna, 1861 roku. Z książki tej ani Niemiec ani Polak niczego się nie potrafi nauczyć, bo samego języka naukowego, w którym autor wykłada nie zrozumie. Oprócz tych rozmaitej nader wartości dzieł, znachodzimy jeszcze w literaturze naszej kilka innych, które się przeważnie filozofiją mowy w ogóle, a mianowicie polskiego języka zajmują. Już w 1830 r. wystąpił, 31) N. Kamiński z rozprawą: „*Czy nasz język jest filozoficzny?* (*Haliczanin*, wydawany przez Walentego Chłędowskiego, Lwów, 1830 r., t. I, pag. 71—108). Oto próbka tej filozofii: § 10. „Co się *cznie*, to się i *zaczyna*, co się zacznie, to już zrobiło *zaczęcie*, objawiło się *zaczątkiem*. Co się *cznie*, to się zadzierga, reflektuje. Co się *zaczęło* to się już do życia zadzierzgnęło. Co się *cznie*, to się *czuci*; co się *zaczuło*, to się już *zaczęło*, to zrobiło nieświadomie życia zaczęcie," pg. 83. O cierpliwości papieru! Takie błazeństwa, jeżeli w oburzeniu godzi się użyć tego wyrazu, jerzą się w tegoż autora dziele: *Dusza, uważana jako myśl, słowo i znak*. Psychologiczno-etymologiczne poszukiwanie, Lwów, 1851. Wartość zdań w naszych książkach historyi literatury zawartych wielkiej ujmy doznaje, gdy przy takich bredniach czytamy, że „Kamiński najważniejsze zajmuje miejsce w literaturze, jako badacz językowy." Kamiński zdaje się sądzi, że każda gadanina, każda szarlataneryja językowa jest filozofiją. Boże uchowaj! filozofija ma ściśle naukowe zasady, od których jej odstąpić nie wolno; przedewszystkiém *loika!* a gdzież tu w tych językowych lukubracyjach ziarnka loiki się dopatrzysz?" Nie wiele co więcej wartości, ale zawsze umiarkowańsza trochę w swoich polotach myśli czy fantazyi jest praca, 32) Felixa Jezierskiego, *Przygotowania wiedzy do mowy polskiej*, Warszawa, 1843 r.; 2) *Rzecz o pojęciach ludzkich, ich pochodzeniu i rozwijaniu się*, Warszawa, 1846. 33) Aloizy Kalixt Kozłowski (Jurowianin), *Grammatyka polska rozbiorowa, ułożona podług zasad zdrowej logiki* (ja nie uważam tego za zdrową logikę, żeby takie rzeczy na tytule pisać—jeśli nie dla effektu?) *i naturalnej, przez porównanie z innemi językami krytycznie roztrząsanej, budowy języka polskiego, ze szczegółowym wykładem praw ustalonej pisowni i odmian grammatycznych*, przez Aloizego Kal. Kozłowskiego, Jurowianina. Część pierwsza. Obejmująca naukę o Głoskach; tworzeniu Zgłosek, o Przygłosie wyrazowym i mownym; ogólną teoryą źródłosłowu, i teoryą ustalonej pisowni polskiej. (Kosztem autora), Kijów, 1850. Tytuł sam wystarczyłby na zapełnienie całej małej biblijoteki! Część 1-sza którą tylko znamy, zawiera wiele dosyć trafnych spostrzeżeń o naszej Głosowni, sumienny badacz znajdzie tu nie jedno dotąd ukryte ziarnko. Podają nasze biblijografije i Część 2-gą tego dzieła w tymże samym 1850 r. wyszłą. Skromna, poczciwa, naturalna i jasna jest praca, 34) Stanisława Jachowicza, *Pomysły do poznania zasad języka polskiego*, Warszawa, 1858 r. Dębołęckiego z XVII wieku przypominają prace: 35) Adama Jocher'a, 1) *Harmonija mów albo zlanie ich w jedną, to jest Polską, za pośrednictwem Fenickiej, powróconej do familii mów Słowiańskich*, Wilno,

1859 r. 2) *Epilog Historyi mowy pierwotnej oraz wstęp do jej odnowienia w mowie słowiano-polskiej i do „Harmonii mów,"* Wilno, 1859. Serce się ściska patrząc na tyle obłąkania naukowego, ile tu w tych kilku wierszach się zmieściło! Innego zupełnie rodzaju jest staranne dziełko, 35) Adolfa Kudasiewicza, *Próbki Filozofii Mowy*, Warszawa, 1858. Autor pragnął tu zapoznać publiczność polską z elementarnemi zasadami grammatyki filozoficznej, i zestawił wszystko to, co dzisiejsi lingwiści w obszernych swoich dziełach złożyli w sposób przystępny. Klassyfikacyja mów wzięta ze Schleichera, poparta Steinthalem i Humboldtem, daje nam ogólny obraz o obszarze badań językowych. Nie dostrzegliśmy czy autorowi znaną jest gruntowna praca, 37) Dr. H. Cegielskiego, *O początku mowy*. Lekkomyślnością odznaczają się jeszcze: 38) *Kwestyje językowe* przez Glossofila, Warszawa, 1861. 39) *Zapyty językowe*. Dalszy ciąg *Zapytów etymologicznych* przez Glossofila, Warszawa, 1861. Z opiniją o tych zjawiskach w literaturze J. Papłońskiego w *Gaz. warsz.* umieszczoną, nie możemy się zawsze zgodzić: takie prace nie przyczyniają żadnej, ani nawet najdrobniejszej korzyści nauce języka. Wedle tej samej zasady wypada także sądzić pracę: 40) Antoniego Morzyckiego, *Rys grammatyki języka polskiego*, Warszawa, 1857. Oryginalna terminologija, pomięszanie dotychczasowego naukowego układu w grammatyce w ogóle, robi tę książkę w literaturze naszej zupełnie zbyteczną. Autor w myśli, że prawi w duchu naszej mowy, obok całego swego ewangelicznego namaszczenia (zaczyna grammatykę swoję początkiem ewangelii Ś. Jana: Na początku było Słowo i t. d.) niestworzone, jak to mówią, rzeczy popisał. Recenzyja pana Żochowskiego w *Biblijotece warsz.* niepotrafiła podnieść wartości tej nędznej roboty. Oprócz tego wypada mi tu jeszcze wspomnieć o niektórych pracach wyłącznie jednego jakiego przedmiotu grammatycznego dotyczących: 41) Ludwik Koncewicz, *Prawidła pisowni polskiej na zasadzie wniosków deputacyi z r. 1830 oparte*, Warszawa.—42) K. Mecherzyński, *Prawidła pisania*, Kraków, 1841 r. Dołączony jest słownik ortograficzny. 43) Franciszek Rychlicki z Wilczej Woli: *Sprawa ortografii polskiej w Galicyi*, Lwów, 1852, str. 40. 44) Leon Dunin Rzuchowski, *Pisownia polska*, Lwów, 1853, str. 46. Na tytule czytamy w nawiasie: „To dziełko wymienia nieomal wszystkie błędy popełnić się mogące." Niezawodnie wystarczy to dla każdego czytelnika, aby do tej książeczki ani nie wejrzyć. 45) E. T. Massalski, *O skarbach słowiańskich, a szczególniej o grammatyce języka polskiego*, Warszawa, 1853. 45) Piotr Czarkowski, *Rzecz o Spółgłosce j, na zasadach mównictwa*, Warszawa, 1859. 44) Adolf Kudasiewicz, *Przeszłość i teraźniejszość ortografii polskiej, ocenione ze stanowiska zasad wymowy*, (oddruk z *Biblijoteki warszawskiej*). 48) Ks. Stecki, *Uwagi nad pisownią polską*, 1858 r. 49) Zagórski, *Sposób skrócenia pisma polskiego*, 1858 r. i t. d.—I Grammatyka łacińska nie zdołała się u nas w tym czasie podnieść, owszem po Pijarce (X. J. Presiowski, *Grammatyka łacińska pijarska*, 8-ka Warsz. 1836), uciekaliśmy się wyłącznie prawie do literatury niemieckiej, i przez tłómaczenia niemiecko-łacińskich grammatyk chcieliśmy podtrzymać ulatujące od nas coraz więcéj studia humanitarne. Wartość zatym tych książek jest względna. 1) Broeder, *Grammatyka łacińska*, tłómaczył Dominik Szulc, Wilno, 1838. 2) J. K. Trojański (zmarły 1850 r.), *Grammatyka łacińska dla uczącej się młodzieży*. Wydanie 4-te przejrzane i nieco przykładami pomnożone, Warszawa, 1836 roku. Dziełko to jest tłómaczeniem niemiecko-łacińskiej grammatyki Grotefenda

3) Zygmunt Bartoszewicz, *Grammatyka języka łacińskiego, dla użytku młodzieży szkólnej, krótko zebrana*, wydanie 1—5, Warszawa, 1831—40. 4) Andraszek, *Grammatyka łacińska dla klass wyższych*, Warszawa 1839. 5) A. Popliński, a) *Grammatyka łacińska*, in 8-vo, Poznań, Bydgoszcz, 1835 r.; b) *Grammatyka łacińska mniejsza*, wydanie 1—2, in 8-vo, Poznań, 1844—50 r. Pierwsze dzieło Poplińskiego jest tłómaczeniem grammatyki niemiecko-łacińskiej Zumpta; drugie wyciągiem pierwszego. Praktyczne te książki wymagają szczególniej w Składni samodzielniejszego rzeczy zbadania. 6) Dr. H. Cegielski, wydał: *Grammatykę grecką*, Poznań, 1843, drugie wydanie 1859. Cegielski opiera się tu przeważnie na grammatyce niemiecko-greckiej R. Kühnera. W Głosowni jest trochę za rozwlekły. 7) Dr. A. Morowski, przerobił dla Polaków *Grammatykę grecką*, napisaną po niem p. dyr. Engera i wydał w Ostrowie, 1840 r. Książka ta praktyczniejsza od Cegielskiego; ale są też i mnogie niedostatki, mianowicie w układzie deklinacyi 3-iej (przymiotników). 8) *Grammatyka łacińska teoretyczno-praktyczna*, nakładem b. Okręgu naukowego warszawskiego wydana, w 3-ch oddziałach (kursach), Warszawa, 1858—60. Ta zbiorowa praca jest w części etymologicznej naśladowaniem grammatyki niemiecko-łacińskiej R. Kühnera, popieranem niektóremi regułami Poplińskiego. Oryginalny sposób zaczynania wyjątków od Słów złożonych (I, p. 20), przewracanie porządku orgnicznego mowy, np. przy nauce o stopniowaniu, którą zagmatwano do tego stopnia, że nawet umiejący po łacinie trudno ją zrozumie, tudzież i ta okoliczność, że przykłady do tłómaczenia są niezawsze odpowiednie, nie świadczą o tej praktyczności książki, jakiejby się z tytułu spodziewać wypadało. Składnią opracował P. Szmurło samodzielnie. 9) Michał Olędzki, *Grammatyka łacińska*, Warsz., 1858; dotychczas wydana książeczka obejmuje tylko etymologiją. Wypadki, które odjęły publiczności polskiej sposobność wypowiedzenia swego zdania co do wniosków Deputacyi, miały prócz tego jeszcze i ten fatalny skutek dla nas, że oderwawszy nas od swobodnego kojarzenia się z myślą cywilizacyi i oświaty europejskiej, sprawiły, że u nas podobne dzieła, jak wyżej wymienione wychodzić mogły. Czytać rzadko kto je czytał, ale w ogóle żywiono się wzajemną adoracyą: nie w celu szydzenia wspominam o tem zjawisku, bo nie umiem własnego serca ani targać ani dławić; ale powoduje mnie do tego przekonanie, że jest dziś świętym obowiązkiem każdego, nazwać to zboczeniem od prawdziwej nauki, co na jej miano nie zasługuje: nie oziębi się umysł, gdy światło naukowej prawdy obaczy! Czemuż bowiem nie mielibyśmy być w stanie postępować razem z innymi ucywilizowanymi narodami na polu badań językowych? Czemuż miałyby np. wszystkie naukowe rezultaty grammatyki porównawczej być dla nas zakazanym owocem. Nie—tak być nie może! Nie mieliśmy wprawdzie katedry głoszącej naszej młodzieży taką rozległą naukę języka ojczystego, bo ani figurujący od lat kilkunastu lektoriat języków słowiańskich przy uniwersytecie berlińskim, ani katedra literatury słowiańskiej we Wrocławiu nieukształciła żadnego dotąd ucznia. Ziomkowi nasi słuchający grammatyki porównawczej po uniwersytetach Cesarstwa położyli tu i owdzie nie małe zasługi około badania języków słowiańskich w ogóle. Sam atoli ten fakt, że przy końcu pracy naszej możemy wspomnieć o kilku bardzo zaszczytnych imionach na polu badań naszego języka, dowodzi, że grammatykę naszę czeka lepsza przyszłość. Pierwszym jest cudzodziemiec, K. W. *Smith*, Duńczyk, obecnie profesor literatury słowiańskiej w uniwersytecie Kopenhagskim. Smith wysłuchawszy na uni-

wersytecie berlińskiem kursów grammatyki porównawczej u Franciszka *Boppa* i. i. napisał dzieło pod tył.: *Grammatik der Polnischen Sprache*, Berlin 1846 XX. str. 204. Ta gruntowna, umiejętna, na rozległej podstawie historycznej opierająca się praca Duńczyka nie znalazła wprawdzie u patryotów pruskich, w ogóle niemieckich uniwersytetów takiego uznania na jakie zasługuje, mianowicie Aug. Schleicher, z którym Smith o Litewszczyznę w ogóle spory zwodzi (zob. *Beitraege zur vergleichenden Sprachforschung auf dem Gebiete der Arischen, Celtischen und Slawischen Sprachen.* Wydawawane p. P. P. A. *Kuhn* i A. *Schleicher'a* w Berlinie u Dümmlera. T. I. 1858. T. II. p. 1861. T. III 2 zeszyty 1862), nie jest łaskaw na Smitha; lecz najsłabszą stroną lingwistycznych prac Schleichera są właśnie języki Słowiańskie, a inni znawcy jak np. Miklosich sprawiedliwie prace Smitha oceniają. Lecz nawet i Schleicher nie mógł odmówić wysokiej wartości, jaką to dzieło w niektórych częściach posiada. *(Zeitschrift fuer oesterreichische Gymnasien* 1851 t. 2 p. 225—228). X. Malinowski podał w 2-gim tomie *Roczn. T. P. Pozn.* dosyć szczegółowy rozbiór tej grammatyki, okazując równie jej zalety (układ deklinacyi, konjugacyi) jako i niedostatki (Głosownia). Smith wychodzi ze zasad Mrozińskiego. Oprócz tej grammatyki napisał jeszcze Smith drugie dziełko pod tyt.: *De locis quibusdam grammaticae linguarum balticarum et slavonicarum. Particula I. (de elementis inprimis vocalibus) et II (De nominum declinatione)* Havniae 1857., gdzie jest nadzwyczaj wiele materyału do grammatyki polskiej. Rozległa znajomość języków indoeuropejskich tudzież starosławiańskiego czyni wszystkie prace Smitha dla filologii sławiańskiej nader przydatnemi. Na zasadzie grammatyki *Smitha* oparł p. Henryk Suchecki, prof. literatury polskiej przy uniwersytecie pragskim swój *Przegląd form grammatycznych języka staropolskiego* kart CXIV. (znajduje się w Wypisach polskich, dla użytku klass wyższych w C. K. szkołach Gimnazyalnych, we Lwowie nakładem c. k. galicyjskiego funduszu naukowego 1857. T. I.). Praca ta może być dla historycznej grammatyki języka polskiego bardzo przydatną; p. Suchecki nie potrafił jednak tego z całą dokładnością wykonać, coby na zasadzie materyału już dziś wyświeconego zrobić można. Uczony prof. Alex. Wacł. *Maciejowski* przyspożył w tym kierunku także nie mało materyału (Piśmiennictwo t. I.). Wiśniewskiego *Hist. lit.* możemy pominąć. Takiego rodzaju prace jak X. Semenenki rozprawa *O słowie polskiem*, tudzież Dr. Rymarkiewicza *O koniugacyi polskiej*, pustoszą naukowo zkąd inąd uprawianą niwę języka naszego. Prace uczonych lingwistów europejskich mianowicie Bopp'a, Grimma a szczególniej ojca filologii Słowiańskiej Józefa Dobrowskiego (*Institutiones linguae slovenicae veteris dialecti. Vindob. 1823)* Pawła Szafarzika (Počatkowé staročeske mluwnice we Wybor z Literatury česke) w Pradze 1846 str. 118), Fr. Miklosicha (*Vorgleichende Grammatik der slavischen Sprachen* T. I. 1852. T. III. 1856 i liczne jego rozprawy w pismach Akademii Wiedeńskiej), Wostokowa, Hattali i. i. nie pozostały bez wpływu na szacowne, jakkolwiek częściowe dotąd trudy lingwistyczne Dr. H. Cegielskiego, J. Przyborowskiego, i X. Fr. Malinowskiego. Cegielski niepospolity znawca literatury klassycznej ogłosił w *Orędowniku Naukowym*, Poznań 1842, rozprawę pod tyt.: *O słowie polskiem*, gdzie pierwszy starał się na podstawie rezultatów nowszej lingwistyki ułożyć system konjugacyi słowa polskiego. Praca ta przeszła niepostrzeżona, aż ogłoszona w r. 1851 rozprawa Dra. Rymarkiewicza spowodo-

wała p. Cegielskiego do podniesienia w osobnem piśmie: *O słowie polskiem i konjugacyjach jego* wraz z *wstępem krytycznym*, Poznań 1852; naukowych zasad lingwistyki przeciw powierzchownym marzeniom grammatyków naszych. Cegielski znajduje się tu przeważnie na stanowisku Dobrowskiego. Praca Cegielskiego wywabiła X. Malinowskiego z jego skromnej strzechy plebańskiej w Komornikach pod Poznaniem na harc lingwistycznej krytyki, którą Biblioteka Warszawska z roku 1854 t. I. umieściła. O ile wnosić można, zdaję mi się, że zamiarem X. Malinowskiego była raczej krytyka systemu Dobrowskiego, aniżeli chęć szermierki z Cegielskim lub z innymi grammatykami, którzy potem przeciw niemu powstali. Przewagę Malinowskiego stanowi znajomość Sanskrytu, i rozległe wiadomości w dziedzinie całej mowy słowiańskiej. Przeciwko Dobrowskiego i Cegielskiego 6-ciu konjugacyom stawił Malinowski 3 konjugacyje, na różnicy Spójki, łączącej temat słowa z końcówkami słowa, znaczenie zaimków osobistych wyrażających, takowe opierając. Szczegółowszy wykład tych kwestyj, tudzież wszystkich grammatyk porównawczych, stanowiących nową zupełnie umiejętność Lingwistyką" zwaną, znajdzie czytelnik pod art. *Lingwistyka.* Obecnie to tylko nadmieniamy, że X. Fr. Malinowski trafnym zmysłem lingwistycznym wiedziony, rozpoczął pracę swoję tam, gdzie ją trudy Tow. Król. Przyj. nauk zostawiły. On to pierwszy podniósł tę prawdę, że Wnioski deputacyi są wnioskami, a nie prawidłami przez ogół przyjętemi, i rozebrał je w gruntownej, na rozległych podstawach lingwistycznych opartej rozprawie: *Zasady i prawidła pisowni polskiej. Roczniki Tow. Prz. N. Pozn.*, tom I, p. 1—92. Nie potrzeba być zwolennikiem bezwzględnym złożonych tu zasad Malinowskiego, zwłaszcza że niepodobna wszystkiego w zalecany przezeń sposób restaurować; ale to pewna, że na tej drodze zdobędziemy sobie daleko lepszą świadomość naszego języka, aniżeli dotychczasowe grammatyki nam ją przedstawiają. *Dr. Plebański.*

**Grammatyn** (Mikołaj), autor rossyjski, urodzony w roku 1786, pobierał nauki w uniwersytecie moskiewskim, gdzie po złożeniu egzaminu i napisaniu rozprawy naukowej: *O starożytnéj literaturze rossyjskiej* (1809), stopień magistra nauk otrzymał. Z pism jego są znakomitsze: 1) *Chwile wolne od pracy*, (zbiór poezyj i artykułów prozą), Mosk. 1811. 2) *Słowo o pułku Igora*, (przekład wierszem miarowym) z uwagami historycznemi i krytycznemi. M. 1823. Dołączony tu jest także przekład z czeskiego (obok z textem) *Sądu Libuszy.* Wiele z prac jego treści rozmaitej mieszczą w sobie czasopisma: *Jutrzeńka*, *Wiestnik Europy*, *Syn ojczyzny i t. d.*, w Moskwie i Petersburgu wydawane. Zostawił prócz tego w rękopiśmie znaczną ilość dzieł wierszem i prozą pisanych. Umarł roku 1827. *J. Sa....*

**Grammont,** starożytna rodzina francuzka, pochodząca z Franche-Comté, bierze nazwę od zamku leżącego pomiędzy Vésoul i Montbelliard, zburzonego przez Ludwika XI. Członkowie jej piastowali najczęściej wysokie godności duchowne. Głową rodu jest dziś margrabia *Ferdynand de Grammont*, ur. 1803 r., Członek senatu francuzkiego.

**Grammont** albo **Grandmont,** zakon, *Ordo Grandimontensis.* Założycielem jego był Stefan Tierno albo Pigerno, syn wice hrabiego Auvergne, urodzony r. 1049. W 12-m roku życia, goszcząc u arcybiskupa Benewentu Milona, zachwycony opowiadaniem o pustelnikach w górach Kalabryi, wcześnie powziął myśl wprowadzenia takiegoż rodzaju życia pomiędzy swy-

mi ziomkami. Po niejakim czasie przybywszy do Rzymu, wynurzył przed Alexandrem II papieżem chęć założenia nowego zakonu; ale z powodu zbytecznej jego młodości, prośba odrzuconą została. Dopiero Grzegorz VII w pierwszym roku swego papieztwa (r. 1079), przychylił się do niej. Stefan zbudował sobie chatkę w górach Auvergne, o milę od miasta Limoges, i wiódł tu życie na wzór pustelników kalabryjskich. Od tej góry, nazwano jego zgromadzenie zakonem Wielkiej Góry. Nie wielu z początku zyskał zwolenników. Umarł Stefan 80 lat przeżywszy, dnia 8-go Lutego 1124 roku. Stefan de Lisiac, trzeci jego następca, ułożył na pismie regułę, ustnie dotąd przekazywaną. Za jego rządów zakon grandimondeński liczył już sześćdziesiąt klasztorów we Francyi. Ademar de Friac, przeor, napisał statuta nadzwyczajnie ostre, które Innocenty III papież zatwierdził. Długi czas ten zakon w wielkiém był poważaniu u ludu i u panujących. Ale potém zakradły się w nim niesnaski domowe. Liczniejsi braciszkowie czyli laicy, zagarnęli rządy klasztorne, wzięli górę nad kapłanami i często ich wypędzali. Nawet wdanie się papieżów nie przywróciło należytego porządku. Zakonnicy przyjęli ubiór kanoników regularnych; karność upadała coraz bardziej. Karol Fremont nie zdołał zaprowadzić reformy. *L. R.*

**Gramont** rodzina francuzka, biorąca nazwę od zamku *Gramont* w dobrach Bidache, w okolicach Bajonny, dzieli się na dwie gałęzie: Gramont—d'Aure i Gramont—Caderousse. Głowa rodziny Gramont-d'Aure, nosi od roku 1643 tytuł książęcy, a najstarszy z synów używa tytułu księcia *de Guiche*. Obecny książe de Gramont był w roku zeszłym ambassadorem francuzkim w Rzymie; a poprzednio jako książe de Guiche w Turynie.

**Gramont** (Antoni, duc de), par i marszałek francuzki, pochodził z rodziny Gramont'ów z Nawarry. Urodził się r. 1604. Ojcem jego był Antoni II Gramont, marszałek zaś tegoż samego nazwiska Philibert, hrabia Gramont, który się odznaczył jako dzielny rycerz pod rozkazami Kondeusza i Tyrenijusza był jego bratem. W młodym jeszcze wieku walczył nasz Antoni w obronie Mantui (1630), gdzie pierwszą ranę odniósł. Kardynał Richelieu ożenił go z jedną ze swoich kuzynek i nie przestając zajmować się jego losem, wpłynął przeważnie na wzrastającą zamożność domu Gramontów. Gramont odznaczył się na placu boju w Niemczech, w roku zaś 1635 i dwóch następnych latach we Flandryi i Alzacyi. Roku 1638 dowodził w Piemoncie pod kardynałem de la Velette, r. 1639 ocalił Verceil i miał udział w oblężeniu Chivas. Męztwo i odwaga, których dał dowody przy zdobywaniu d'Aire, Bassée i Bapaume w r. 1641, zasłużyły mu laskę marszałka francuzkiego. W następnych leciech nie sprzyjało mu szczęście pod Honnecourt we Flandryi; szczęśliwszym był w Niemczech, ponieważ prócz Wielkiego Kondeusza przyłożył się Gramont do zdobycia Philipsburga w r. 1644; lecz w bitwie pod Nördlingen dostał się do niewoli (1615). Wkrótce uwolniony, towarzyszył znowu Wielkiemu Kondeuszowi przy zdobywaniu Lerydy (1647), oraz odznaczył się w bitwie pod Lens r. 1648. Ludwik XIV posłał go 1657 r. jako posła nadzwyczajnego na sejm elekcyi nowego cesarza niemieckiego do Frankfurtu, gdzie daremnie się starał u elektorów niemieckich o to, aby ci odstąpiwszy Habsburgów, powołali na tron cesarzów niemieckich Bourbonów. (Lemontey, *Essai sur l'établissement monarchique de Louis XIV*, Paryż, 1818). Dwa lata później sprawował, jako nadzwyczaj salonowy kawaler, poselstwo od Ludwika XIV do Hiszpanii, w celu żądania ręki infantki hiszpańskiej Maryi Teresy dla Ludwika XIV. Wspaniały jego wjazd do Madrytu (1661) zajmował

bardzo żywo wyższe klassy społeczeństwa ówczesnej Europy. Sprawiwszy ku zadowoleniu króla tę legacyję, mianowany został r. 1663 *duc et pair de France*. Względy Ludwika XIV dla Gramonta były tak wielkie, że nawet uszczypliwość, z jaką Gramont krytykował wierszyki, które Ludwik XIV dla zabawki składać lubił, nie odepchnęła go od serca wspaniałomyślnego monarchy. W r. 1667 towarzyszył Gramont Ludwikowi XIV do Flandryi. Doszedłszy wieku dosyć pięknego, umarł w Bayonne 12 Lipca 1678 r., w 74 roku swego życia. Gramont był człowiekiem bardzo wykształconym, posiadającym całą ogładę salonowego kawalera, równie zdolny do oręża jak do pióra, równie przydatny w obozie jak w gabinecie. Dla nas zasługuje on szczególniej z tego względu na uwagę, że pozostawił po sobie: *Mémoires du maréchal de Gramont* (2 tomy, 1716), wydane staraniem syna jego Antoniego, (umarł 1720), które zawierają wiele ciekawych wiadomości co do jego negocyjacyj w Niemczech i Hiszpanii, i jakkolwiek przeważnie są treści militarnej, znachodzi się tam wiele ciekawych wskazówek polityki polskiej w wieku XVII, a mianowicie losów kraju naszego za Jana Kazimierza dotyczących. *Dr. J. K. Pl.*

**Gramotyn** (Jan), sekretarz stanu (dumny djak), był za pierwszego Dymitra Samozwańca sekretarzem izby poselskiej i brał udział w naradach z polskimi posłami. W roku 1608 wziął stronę drugiego Samozwańca (we wsi Tuszyno, pod Moskwą), i namówił załogę troickiego monasteru (Ławry), do poddania się, zapewniwszy, iż Moskwa już przyjęła Dymitra. Lecz gdy tuszyński „*wor*,” jak go nazywano, ratował się ucieczką, Gramotyn pospołu z innymi posłami udał się (roku 1610) do Zygmunta III, króla polskiego, z prośbą o przyjęcie korony rossyjskiej przez syna jego Władysława. Po strąceniu z tronu Szujskiego, Zygmunt wysłał Gramotyna do Moskwy, dla zasiadania w izbie powiestnej i w dumie bojarskiej, w roku zaś 1611 (w Styczniu) zlecił mu zarząd izby poselskiej. W roku 1612 wysłany był z Moskwy do Zygmunta III, z prośbą o jak najśpieszniejszy przyjazd Władysława; lecz gdy rzeczy inny wzięły obrót, Gramotyn jeździł z polecenia królewskiego do Moskwy, (gdzie już czynione były przygotowania do wyboru cara), ażeby skłonić bojarów do obrania Władysława; lecz usiłowania jego zostały bez skutku i na tron obrany był Michał Romanow. Nie wiadomo co dalej czynił i gdzie się znajdował Gramotyn; lecz za cara Michała Fedorowicza zajmował po dawnemu posadę „dumnego djaka;” czytał przed monarchą traktat, zawarty ze Szwedami w Stołbowie, a przy wyniesieniu Filareta na godność patryjarchy (1619), miał doń przemowę w imieniu carskiém; w r. 1621 prowadził układy z posłem angielskim, a w r. 1622 z tureckim; lecz w końcu 1626 popadł w niełaskę i był zesłany do Ałatyru. Istotna wypadku tego przyczyna nie jest wiadoma; pozostało tylko podanie, jakoby za naleganiem patryjarchy za to był zesłany, że miał posiadać jakiś *czarodziejski pierścień*; wkrótce jednak po zgonie Filareta powrócony do Moskwy, otrzymał, oprócz dawnej posady, godność pieczętarza (*pieczatnik*). Umarł w r. 1639. *J. Sa...*

**Gran,** (po słowacku *Ostrzygom*, po węgiersku *Esztergam*). Tak się zowie stolica prymasa królestwa węgierskiego, tudzież władz naczelnych komitatu tegoż nazwiska. Miasto, liczące około 13,000 ludności, zdobi wspaniała katedra arcybiskupia, wystawiona pod wezwaniem św. Szczepana, której budowę rozpoczął 1821 r. prymas Al. Rudnay, a ukończył, temu lat kilka, teraźniejszy arcybiskup Szczytowski (rodem Polak). Z zakładów naukowych

znajdują się tu dwa seminaryja i gimnazyjum. Przed kilkoma laty odkryto tu na polu Mało-lewańskiém i pod górą Tomaszową kilka źródeł wody gorzkiej, która, gdyby się potwierdził wypadek rozbioru chemicznego, należałaby do najmocniejszych wód gorzkich, jakie znamy. I tak woda z jednego źródła, zwanego Zygulskiém, zawierać ma w funcie kup. 384 gran. części stałych, a w szczególności: siarczanu magnezyi 359 gr., węglanu magnezyi 23 gr., a siarczanu wapna 2 gr. Woda ze źródła Mało-lewańskiego ma być jeszcze silniejsza od poprzedzającej, gdyż w funcie jej ma się znajdować 743 gran. części stałych, a między niemi 718 gr. siarczanu magnezyi, 23 gr. węglanu magnezyi, a 2 gr. siarczanu wapna. Wszelako rozbiór ten obudza podejrzenie niedokładności, ponieważ podany ciężar gatunkowy tych wód nie zgadza się z ilością ciał stałych w nich zawartych. Trzecie źródło, zwane źródłem Barbeckiego, daje wody słabsze niż tamte. Ale bądź co bądź, wody ostrzygomskie są tak dzielne, iż stosunkowo niewielka ich ilość, 4 do 8 uncyj, przeczyszcza bardzo mocno. *Dr. F. Sk.*

**Gran,** ob. *Funt.*

**Granada,** niegdyś udzielne królestwo na półwyspie Pirenejskim, później połączone z królestwem Kastylii, a dziś prowincyja hiszpańska, w kapitanacie andaluzyjskim, składa się z trzech części: Granady, Almeryi i Malagi, liczy milijon przeszło ludności. Granada dawniejsza graniczyła na północ z Jaen, na wschód z Sewillą, na południe z morzem Śródziemném, na zachód z Murcyją; dziś na zachód rozciąga się do Korduby, a na wschód do Almeryi. Za panowania Rzymian stanowiła część *Betyki.* Podbita przez Arabów, wcieloną została do królestwa Korduby, lecz od r. 1231 ze wzrostem potęgi chrześcijan, coraz silniej wypierających Maurów, niezawisłe utworzyło się z niej królestwo, długie na mil 40, szerokie na mil 15, zawierające 52 większych i 97 mniejszych miast i 3 milij. mieszkańców. Wówczas Granada mogła stawić pod bronią 100,000 żołnierza. Nadzwyczajna żyzność jej gruntu, podwyższona jeszcze staranną uprawą, wystarczała nietylko na wyżywienie skupionej ludności, lecz jeszcze dozwalała prowadzić obszerny handel z Włochami. Z portów Almeryi i Malagi wyprawiano bezustanku okręty ładowne zbożem, owocami, winem, oliwą i jedwabiem. O r. 1248 królowie Granady uznali się wassalami korony kastylijskiej. Muley-Abdul-Hazan odmówił w r. 1476 płacenia Kastylii umówionego haraczu; nie dość na tém, w r. 1481 zajął miasteczko i zamek Zahara, leżący w Andaluzyi, a będący w posiadaniu chrześcijan. Tegoż więc roku wybuchła zacięta wojna pomiędzy muzułmańskim władzcą Granady, a Ferdynandem Katolickim i żoną jego Izabellą. Wojna ta trwała lat jedenaście. Skończyła się w roku 1492 podbiciem całego królestwa i wygnaniem ostatniego króla maurytańskiego *Boabdila,* który uciekł do Afryki. 3-go Września 1492 r. miasto Granada wpadło w ręce Hiszpanów. — **Granada,** główne miasto prowincyi, leży przy zbiegu rzeki Xenil i strumienia Darro, u stóp gór należących do łańcucha Sierra Nevada. W XIV wieku, za panowania Maurów, liczono tu 70,000 domów i przeszło 400,000 ludności. Wówczas Granada posiadała 50 szkół publicznych wyższych i 70 księgozbiorów. Otaczał ją mur, przecięty siedmioma bramami i uwieńczony tysiącem wież przeznaczonych do obrony miasta. Pałac królów maurytańskich Alhambra, mógł sam pomieścić 40,000 mieszkańców. Starożytne mury zewnętrzne dotąd istnieją w części, a każdy z czterech cyrkułów miejskich oddzielony jest murem wewnętrznym. Najpiękniejsze cyrkuły są: Alhambry, ze wspaniałemi gmachami i wydotry-

skami; oraz przedmieście Albaecin, zaludnione przez ludność pochodzenia maurytańskiego i cyrkuł przemysłowy Antequeruela. Liczbę teraźniejszych mieszkańców miasta podają na 90,000; jest siedliskiem arcybiskupa i posiada uniwersytet, nawiedzany przez 800 przeszło studentów. Oprócz Alhambry, najpiękniejszym gmachem jest olbrzymia i wspaniała katedra, zawierająca grobowce Ferdynanda Katolickiego, Izabelli i Gonzalwa z Korduby.

**Granada,** wyspa, należąca do archipelagu Małych Antyllów, w Indyjach Zachodnich, jest w posiadaniu Anglików, ludność 30,000 mieszkańców, składa się po największej części z wyzwolonych niewolników. Odkryta w r. 1493 przez Krzysztofa Kolumba, zamieszkaną była pierwiastkowo przez osadników francuzkich, przybyłych w r. 1650 z Martyniki, którzy wytępili zupełnie pierwotnych mieszkańców, należących do plemienia Karaibów. Grunt wulkaniczny, lecz urodzajny. Głównym przedmiotem handlu jest tu koszenilla. W r. 1762 Anglicy wyparli ztąd Francuzów. Miasto główne George-Town (10,000 ludności).

**Granada Nowa,** ob. *Nowa Granada.*

**Granada** (Fray Luis), czyli jak właściwie zwał się *Luis Sacria*, urodził się r. 1504 w Granadzie. Ojciec odumarł go zawcześnie, pozostawiwszy rodzinę w ubóstwie. Ojciec sławnego Mendozy, hrabia Tendilla, zajął się wychowaniem sieroty. W r. 1525 wstąpił do zakonu Dominikanów, a r. 1529 otrzymał prebendę przy kollegijum ś. Grzegorza w Madrycie. We dwa lata później wrócił do Granady, a następnie nauczał w wielu miejscach teologii. Sława nauki i pobożności zjednała mu godność przeora klasztoru w Kordowie. Po ośmiu latach udał się na prośby kardynała infanta Henryka do Portugalii, gdzie go obrano prowincyjałem zakonu Dominikanów, mimo iż nie był Portugalczykiem; a następnie został spowiednikiem królowej Katarzyny, żony Jana III. Królowa zasięgała częstokroć rad jego w sprawach państwa i ofiarowała mu biskupstwo, którego nie przyjął. Po upływie kilku lat jego urzędowania, jako prowincyjał wrócił do Lizbony do klasztoru i tu umarł 31 Stycznia 1588 r. Luis de Granada był znakomitym mówcą i prozaikiem. Wydał mnóstwo dzieł teologicznych i ascetycznych po łacinie i po hiszpańsku; główniejsze są: *Guja de pecadores*, Salamanka, 1570, w 8-ce, przedrukowywano je często i tłómaczono na wszystkie niemal europejskie języki. Najlepsza to książka do nabożeństwa hiszpańska i wzór klassyczny prozy kastylijańskiej. Inne jego dzieła są: *Memorial de la vida cristiana*, Salamanka, 1566; Barcellona, 1614; również tłómaczone na języki europejskie; *Libro de la oracion y meditation*, Salamanka, 1567; *Medina del Campo*, 1578; *Introduccion al simbolo de la Fé*, Salamanka, 1582, również wielokrotnie tłómaczona; liczne kazania, których atoli nie zebrano w całość. Wydania dzieł jego są: Madryt, 1786, tomów 19, w 8-ce; Madryt, 1800, tomów 6, fol. i Madryt, 1848, tomów 3, w 8-ce; ostatnie tworzą tom 5, 8 i 11 zbioru Ribadeneiry. Na polskie mamy przełożone: *Rozmyślania gorzkiej męki Jezusa Chrystusa*, przełożył ks. M. Wieczorek, Kraków, 1858, w 8-ce. *E.*

**Granat,** *Półgranacie*, rodzaj sukna zwany najprzód z powodu koloru granatowego, a następnie z gatunku swego. Za Zygmunta III oba te gatunki w jednej cenie były.

**Granat,** pocisk wojenny z lanego żelaza, wewnątrz wydrążony i przeznaczony do pękania wśród szeregów nieprzyjacielskich; różni się tem od bomby, że jest mniejszej średnicy i uszu do wkładania w działo nie potrzebuje. Granaty pojawiają się już w początku XVI wieku we Włoszech.

Miały one początkowo nie więcej jak 3 cale średnicy; że więc kształtem i wielkością zbliżały się do jabłka granatowego, granatami je przezwano. Nie wyrzucano wtedy granatów z dział, ale osobno do tego przeznaczeni żołnierze ciskali je z ręki. Z czasem ręczne te granaty zaczęły wychodzić z użycia, a natomiast jęto odlewać większe granaty i strzelać niemi z dział, umyślnie ku temu zbudowanych (ob. *Granatnik)*. Ręcznych granatów używają dziś jeszcze tylko w wojnie oblężniczej, mianowicie przy ataku na krytą drogę i przy obronie murów w strzelnice opatrzonych. Ręczny granat ciska się z ręki, albo też strzela nim się z ręcznych moździerzów, tak zwanych mozdzierzów Cochorna. Zwyczajny granat polowy, którym się strzela z polowych granatników, dwojakiego zwykle bywa wagomiaru: mniejszego i większego. Na Zachodzie używają pospolicie 7-funtowych i 10-funtowych granatników, w Rossyi ćwierć pudowych i półpudowych. Średnica 7-funtowego granata odpowiada średnicy kuli 24-funtowej, albowiem wagomiar granata oznacza się, nie istotną wagą żelaznego pocisku wydrążonego, ale wagą pełnej kuli kamiennej tejże samej średnicy. Granat nabija się przez osobny otwór, okiem zwany, odpowiednim ładunkiem prochu; następnie wpędza się w to oko drewniany zapalnik, masą zapalną, która powoli płonie, napełniony. Czas płonienia zapalnika tak bywa obrachowany, iżby ogień doszedł do wewnętrznego ładunku granatowego wtedy, kiedy już pocisk śród szeregów nieprzyjacielskich się znajduje; pospolicie rachuje się na to 16 sekund. W chwili wystrzału z granatnika, ogień wystrzału zapala massę zapalnika i po kilkunastu sekundach udziela się ładunkowi granata; granat wtedy pęka, raniąc i zabijając swemi czerepami. Przy ręcznych granatach, żołnierz który ciska go z ręki, zapala lontem zapalnik w chwili ciskania.

*Wł. B.*

**Granat,** minerał napotykany w kryształach, mających postać dwunastościanów rombaedrycznych, tudzież w ziarnach i postaci bezkształtnej, koloru czerwonego, albo brunatno-czerwonego (zwany granatem szlachetnym, wschodnim, czeskim, almadynem i pyropem), żółtego (topazolit), oliwkowego i zielonawego (alochroit, aplom i grossular), czerwonawo-brunatnego (kolofonit) i czarnego (melanit). Ma połysk szklisty, jest mniej lub bardziej przezroczysty, rozłam jego muszlowy. Okazuje się obficie jako część istotna, albo mniej lub więcej charakterystyczna wielu skał dawniejszych. Składa się z gliny, krzemionki, tlenku żelaza i manganezu, talku i wapna; twardszy od spatu polnego, pocierany elektryzuje się dodatnie. Granaty napotykane często w ruinach Rzymu i zalecane dawniej jako leki, służyły do ozdób. Granaty wschodnio-indyjskie i grenlandzkie, odznaczające się czystością i piękną barwą, służą do pierścieni. Z granatów tyrolskich i styryjskich bywają wyrabiane tabakiery i inne zbytkowe przedmioty. Granat w ziarnach pochodzi z Czech i Saxonii, bywa używany do kolczyków, szpilek i t. p. Niższego gatunku granat używa się na proszek szlifierski; granaty zaś brunatne i zielone są doskonałym materyjałem, używanym przy topieniu żelaza.

**Granatnik,** rodzaj działa, pośredni pomiędzy armatą a moździerzem, służący tak do użytku polowego, jak do oblężniczego. Granatniki mniej do rdzennych strzałów, raczej do rzucania pocisków w łuku wzniesionym przeznaczone; nadto, pociskami temi są najpospoliciej granaty, wyjątkowo kartacze, bardzo rzadko i to u niektórych tylko podgatunków, kule. Łoże granatnika na kołach jest osadzone, całkiem jak u armaty. Rura różni się nieco od rury armatniej. Żeby przeznaczeniu granatnika odpowiedzieć, jest ona

dużo krótsza od rury armatniej; natomiast dusza ma znacznie większą od armatniej średnicę, w skutek czego miejsce na ładunek przeznaczone, zwężać się musi w komorę stożkowatą (u jednorogów), lub walcowatą (u haubic). Rozróżniają najprzód krótkie i długie granatniki. Pierwsze, przedewszystkiém do rzucania granatów w łukach podniesionych przeznaczone, zowią się także haubicami i są w Niemczech szczególnie używane. Wyjątkowo rzucają się i puszki kartaczowe z haubic. Komory u tych krótkich granatników są walcowate, a ładunek prochu oddzielony od pocisku. Haubic używa się z wielkim skutkiem w polu do rażenia nieprzyjaciela po za jakimś zakryciem. Długie granatniki mają komorę stożkowatą, ładunek prochowy połączony u nich z pociskiem, strzelają one w płaskim łuku, używając przytém za pocisk: granatu, pełnej kuli lub kartaczy. Zakrytego nieprzyjaciela trudniej im dosięgnąć, ale za to mają silniejszy i pewny strzał rdzenny. Długich granatników używają mianowicie Francuzi i Rossyjanie. *Jednorogi* rosyjskie niczém inném nie są, jak podgatunkiem długich granatników, tak nazwanym od herbu wynalazcy, generała artylleryi Szuwałowa. Rozróżniają dalej lekkie i ciężkie granatniki. Do pierwszych liczą się 7-funtowe haubice, ćwierćpudowe jednorogi i inne zbliżone wagomiary; do ciężkich 10-funtowe i 25-funtowe haubice (z których ostatnia jest oblężniczą już tylko, a nie polową), oraz półpudowe i pudowe jednorogi (ostatni wagomiar podobnież do oblężeń tylko używany). W wojnie polowej albo się łączy granatniki w osobną bateryję (z 12 lub 8 granatników), albo dodaje się pluton granatników (to jest 2 granatniki) do każdéj bateryi polowej. W wojnie oblężniczej odgrywają granatniki ważną rolę. Używa się ich do obstrzeliwania linij nieprzyjacielskich czołgającemi (rykoszetowemi) strzałami, do burzenia blokhauzów, magazynów i t. d., a nawet niekiedy do robienia wyłomu. W tym ostatnim jednak przypadku trzeba pełnych kul używać. W wojsku polskiém pomiędzy r. 1815 a 1830, nie było osobnych bateryj granatników. Każda bateryja polowa składała się pół na pół z armat i jednorogów, na wzór rossyjski zbudowanych. Haubic nie używano, chociaż było ich kilkadziesiąt sztuk zapasnych w arsenale warszawskim z dawniejszych czasów. *Wł. B.*

**Granatowe drzewo** lub **Granatowiec**, albo lepiej ziarnowiec ozdobny, z. lekarski (*Punica granatum*). Tak się nazywa drzewo, należące do rodziny roślin mirtowatych (*Myrtaceae*), albo w nowszych czasach odniesione do osobnej rodziny roślin ziarnowcowatych (*Granateae*). Pochodzi ono z Afryki północnej, a według innych z Azyi. Rzymianie przenieśli je do Europy południowej, gdzie dziś rośnie nawet dziko, gdy w Europie środkowej zdobi tylko ogrody wspanialsze. Szkarłatne kwiaty ziarnowca (*Balaustia*), bywają pięciopłatkowe lub najczęściej pełne, objęte od dołu kielichem pięciodziałkowym, cisawym, skórzastym; woni nie mają żadnej, smak zaś bardzo cierpki; jak się zdaje, posiadają wiele kwasu garbnikowego. Owoc tego drzewa jest to jagoda wielkości jabłka, mięsista, wielokomorowa i wielonasionowa (zkąd dawniejsi botanicy polscy zwali go jabłkiem ziarnistém). Nasiona czerwonawo-sine, znajdują się zatopione w soczystym miękiszu. Lekarze używali niegdyś dla swej cierpkości tak kwiatu, jako i łupin owocu właśnie opisanego (*Malicorium*), cisawo-czerwonych, od wewnątrz żółtych, chropawych, na pół linii lub na liniję grubych, twardych i kruchych. Tak samo jak kwiat są bezwonne, a cierpkie. Zawierają w sobie kwas garbnikowy i dębiankowy, zwłaszcza tamten w ilości znacznej, takoż gumę i ciało

wyciągowe. Obecnie zaś używają tylko kory zdjętej z korzeni ziarnowca, w jednym wyłącznie zamiarze, t. j. ku wypędzaniu z jelit tasiemców. Korę tę znachodzimy w kawałkach rozmaitej długości (od $^1/_2$—6 cali); ich szerokość wynosi pół cala lub cal; grubość ćwierć linii lub linię. Kawałki te, z wierzchu szare, plamkami ciemno-zielonemi opstrzone, pomarszczone, od strony wewnętrznej zaś cisawe lub płowe, rynienkowato zwinięte, a łukowato ku tyłowi zagięte, kruche, mają woń słabą, nieprzyjemną, smak gorzki i cierpki. Chemija wykryła w tej korze, obok znacznej ilości włókna roślinnego, kw. garbnikowy, kw. dębiankowy (lub podobny do niego), cukier, manit, żywicę, gummę, krzepnik *(Pectinum)*, omanik *(Inulinum)*, wosk i szczawian wapna. Kora przerzeczona należy do najdzielniejszych leków czerwiogubnych *(med. anthelmintica)*. Jeśli ktoś albowiem w swém ciele przechowuje tasiemca, wtedy kora ziarnowcowa, użyta w stosownej ilości i formie (w odwarze lub pigułkach, utoczonych z wyciągu wyskokowego albo eterowego), wśród nudności, morzyska i biegunki, z pewnością wypłasza tego pasożyta, nie raz już dnia pierwszego, a najdalej trzeciego. *Dr. F. Sk.*

**Granda**, wyraz złodziejski używany na Mazowszu i w Krakowskiém, znaczy wielką zbrodnię, ztąd *sypać się, bałować* lub *knajać się na grandę*, znaczy iść na rozbój, morderstwo. *E.*

**Grandier** (Urban). 18 Sierpnia 1634 r. mieszkańcy miasta Loudon obecni byli spaleniu na stosie kapłana, skazanego na tę straszliwą karę za czarnoksięstwo. Był to człowiek młody, urodziwy, lecz zmordowany, wycieńczony, osłabiony straszliwemi torturami, na jakie poprzednio był skazany. Pominiemy tu straszliwe męczarnie, przez jakie przechodzić musiał. Co tylko złość, okrucieństwo i barbarzyństwo ludzkie wynaleść mogło, wszystko doń zastosowano. Nie przyznal się do niczego, bo i któż może przyznać się do zarzutu tego rodzaju. Spalono go żywcem, na wolnym ogniu. Był to Urban Grandier, proboszcz parafii św. Piotra w Loudon, kanonik tamecznej kapituły, urodzony 1590 r. w Rovère pod Sable. Hańba jego męczeńskiej śmierci ciążyć będzie wiecznie na radcy stanu Laubardemont, zauszniku kardynała Richelieu, który dla przypodobania się potężnemu ministrowi, kierował całym procesem i sam dobierał sędziów. Powodem prześladowań i skazania była nienawiść Karmelitów z Loudon przeciw księdzu Grandier, za swobodny sposób myślenia, niedozwalanie im wdzierania się w łono rodzin, przychylne i łagodne postępowanie z protestantami, zasady filozoficzne, wreszcie lekceważenie kardynała; zasadą oskarżenia, postępowanie zbyt świeckie i kilka przygód miłosnych. Oskarżony po raz pierwszy w r. 1630 Grandier, uniewinniony został przez arcybiskupa Bordeaux. Skończyło się tylko na napomnieniu. Wkrótce potém ukazał się na widok publiczny paszkwil, p. t.: *La cordonnière de Loudon*, wyszydzający pochodzenie kardynała. Głos publiczny przypisywał ją Karmelitom; Karmelici oskarżyli przed kardynałem Urbana Grandier. Urszulinki z Loudon zeznały pod przysięgą, że je czarował, że zsyłał na nie szatanów, djabłów i t. p. Słowem wytoczono mu proces, który się skończył spaleniem niewinnego proboszcza.

**Grandioso**, w muzyce, znaczy: wspaniale, wzniośle.

**Grandowie** *(Grandes)*, tak nazywali się od XIII wieku w Kastylii najznakomitsi magnaci, czyli tak zwani ludzie bogaci (*ricos hombres*), do których oprócz członków rodziny królewskiej, zaliczano wszystkich ludzi szlachectwem lub zamożnością odznaczających się, którym król udzieleniem chorągwi nadawał prawo utrzymywania własnych żołnierzy. Grandowie go-

dność swoją przelewali na swoich potomków i uczestniczyli we wszystkich przywilejach wysokiej szlachty; posiadali pewne lenności królewskie, za co obowiązani byli do służby wojennej z pewną ilością lanc, t. j. rycerzy, mających przy sobie po 4—5 lancknechtów. Lenności te tracili w niektórych tylko wypadkach, prawem oznaczonych; wolni byli od podatków, bez polecenia królewskiego nie stawali przed żadnym sądem cywilnym ni karnym, i z wassalami swoimi każdej chwili opuszczać mogli Kastyliję, by służyć obcym monarchom przeciw własnemu nawet królowi, co im za zdradę stanu poczytywaném nie było. Oprócz tych ogólnych przywilejów wysokiej szlachty, oraz przystępu do najwyższych urzędów, różne jeszcze mieli prawo, jak np. nie zdejmowania przy uroczystościach publicznych kapelusza w obecności króla; ten ostatni nazywał ich: *mi primo*, mój kuzynie, gdy tymczasem innych z wysokiej szlachty tytułował tylko: *mi parente*, mój krewniaku. Na zgromadzeniach państwa zasiadali bezpośrednio po prałatach, ale przed książętami i hrabiami. Wolny mieli przystęp do pałaców i komnat królewskich, a w kaplicy zamkowej najbliższe miejsce za monarchą, blisko ołtarza. Ferdynand i Izabella, pod kierunkiem energicznego kardynała Ximenesa, skruszyli jednak potęgę feudalizmu, tak iż pod koniec XV wieku wraz z przywilejami grandów ustały także niemal zupełnie prawa wysokiej szlachty. Następca Ferdynanda, Karol V, widząc potrzebę połączenia się z niektórymi magnatami, szlachtę niegdyś niezależną przemienił na dworską; powoli więc powstały trzy klassy grandów. Grandom pierwszej klassy król przykazywał nakrywać głowę, nim jeszcze do niego przemówili; grandowie drugiej klassy czynili toż samo, dopiero po przemówieniu; trzeciej zaś, aż po odebranej od króla odpowiedzi. Wszyscy grandowie mieli tytuł: excellencyja, a warty występowały przed wszystkimi. Trzy te klassy pozostały po dziś dzień, wszakże różnice między niemi z czasem się zatarły. Za panowania Józefa Bonaparte'go godność grandów zupełnie została zniesioną; przywrócono ją jednak za czasów restauracyi. Podług *Estatuto real* z 10 Kwietnia 1834 r., grandowie zajmowali pierwsze miejsca w izbie wyższej (*Proceres*). *F. H. L.*

**Grandt** (Anna *Campbell*), urodzona w Glazgowie 1758 r., zmarła w Londynie 1838 r., autorka kilku powieści osnutych na obyczajach i życiu górali szkockich, oraz szacownego bardzo dzieła o stanie umysłowym i moralnym Unii amerykańskiej.

**Grandt** (pani), której nazwisko tak często napotykać się daje w pamiętnikach i opisach dworskich z epoki cesarza Napoleona I, nie wiadomego była pochodzenia. Wdowa po oficerze angielskim, obdarzona pierwszorzędną, uderzającą pięknością, którą zachwycała młodzież angielską w Londynie i Kalkucie, przybyła w pierwszych latach konsulatu do Paryża, wkrótce zajęła pierwsze miejsce w rzędzie najznakomitszych zalotnic stolicy świata i zaprzęgła do swego wozu znakomitego polityka, exbiskupa z Autun, p. de Talleyrand. Bonaparte przywdziawszy koronę cesarską, postanowił zreformować zbyt lekkie obyczaje dworu, dał więc uczuć p. de Talleyrand potrzebę uporządkowania tych gorszących związków, drogą małżeńską. Papież Pius VII zwolnił exbiskupa od wszystkich jego zobowiązań względem Kościoła i wkrótce potém (1805 r.) p. Grandt została małżonką Talleyranda, księżną Beneventu. O ile bogatą była we wdzięki, o tyle brakło jej wychowania, a nawet wrodzonego kobietom dowcipu i towarzyskiej ogłady. Książe biskup przebaczał kochance, lecz niemógł ścierpieć tego w żonie. Niezadługo po

ślubie rozeszli się, wyznaczył jej znakomity fundusz na utrzymanie i pałac na przedmieściu S. Germana. Poprzedziła go do grobu czterma latami.

**Grandville** (Jan Ignacy Izydor *Gérard*, zwany) znakomity rysownik francuzki, urodzony w Nancy 1803 r., dał się poznać po raz pierwszy 1828 r. prześlicznemi rysunkami obyczajowemi p. t: *Métamorphoses du jour*. Rewolucja i rząd lipcowy dostarczały mu niewyczerpanych szematów do pełnych dowcipu, życia i wesołości karykatur, które dziś wysoko są płacone. *Convoi de la liberté*; *Basse Cour*; *Mât de Cocagne*, są szacownemi bardzo zabytkami epoki 1830 r. Oprócz tego Grandville illustrował największą część poetów i autorów humorystycznych, jako to: *Bérangera, Swifta, La Fontaina, Daniela Foe, (Robinson)* i wielu innych. Utwory jego znane są całemu światu. W domowém pożyciu wzorowy ojciec i małżonek, w krótkim czasie utracił troje dzieci. Dwoje pierwszych umarło na krosty, trzeci synek zadławił się kawałkiem mięsa. Operacyja powiodła się nieszczęśliwie, dziecina umarła, a Grandville w tejże chwili dostał gwałtownego pomieszania zmysłów i w kilka dni potém zakończył życie, 1845 r.

**Granelle,** tak w pańskich kuchniach w XVI wieku zwano jąderka młodych jagniąt i cieląt i koguciegrzebyki, których używano do przyprawy potrawek rozmaitych.

**Granet** (Franciszek Maryjusz), malarz francuzki, urodzony w Aix 1774 r. kształcił się w pracowni Davida, z którym następnie udał się do Rzymu. Pierwiastkowo malował główne wnętrza, hóry kapucyńskie, więzienia, pogrzeby w kościołach. Później oddał się wyższemu rodzajowi. Do następnych jego utworów należą: *Śmierć malarza Poussin; Wykup jeńców chrześcijańskich z Tunis; Kommunija pierwszych chrześcijan w katakumbach rzymskich.* Umarł 1849. Cały prawie majątek i galeryję obrazów zapisał rodzinnemu miastu i na cele dobroczynne.

**Grangarda** (*Grande garde*), za czasów księstwa warszawskiego żywcem z francuzkiego przejęty w wojsku polskiém wyraz, na oznaczenie straży głównej czyli polowej, w linii posterunków naprzód wysuniętych, a stanowiących straż zewnętrzną. Grangarda więc jest małym oddziałem wojska, mniej lub więcej silnym, w stosunku do korpusu który ją wysyła i liczby tak placówek jak czat, które ma rozstawić, wysuniętym naprzód leż lub zajętej w polu pozycyi, a stanowiącym jedno z ogniw w łańcuchu posterunków. Grangardy umieszcza się w punktach zakrytych przed okiem nieprzyjaciela, jak np. w wąwozach, laskach, i t. p., a przytém szczególnie w punktach strategicznych, to jest przy przejściach, drogach, któremi nieprzyjaciel mógłby się zbliżać. Siła grangardy pojedyńczej wynosić zwykła 80 do 120 ludzi. Grangarda wysuwa placówki naprzód, a te znowu rozstawiają czaty, (ob. *Forpoczty*). *Wł. B.*

**Grangier de la Mariniere,** pisarz historyczny francuzki, który chce iść torem Salvandego i pisać monografiję z historyi polskiej. Był reprezentantem ludu w konstytuancie Francyi, za drugiej rzeczypospolitej, a po rozwiązaniu się jej, umyślnie odwiedzał Warszawę, dla poszukiwań naukowych. Reprezentant ludu, więc dostojny; pisarz, więc światły; znający się na naszych rzeczach, więc sympatyczny, Grangier jakiś czas ściągał z tych trzech względów na siebie całą uwagę Warszawy w r. 1851. Zapoznawał go z nauką polską, z archiwami stolicy i w ogóle z miastem, Alexander Przeździecki. Celem głównym poszukiwań Grangiera była epoka, a mianowicie osoba M. Ludwiki. Francuz obrał sobie Francuzkę, żeby się chwalić i Pola-

kom co krok wyższość swoją plemienną i narodową wyrzucać, jak Salvandy i jak wszyscy inni Francuzi, którzy tego przedmiotu kiedykolwiek dotykają. Grangier zbierał listy Maryi Ludwiki i listy do Maryi Ludwiki, dopiero na zasadzie ich chciał ułożyć swoje dzieło, naturalnie badał i epokę. Odjechawszy od nas, jako pierwszy zadatek przyjaźni i spółczucia dla Polski, przysłał nam Grangier do Warszawy kilkanaście listów Maryi Ludwiki poprzedzonych wstępem, do druku w *Biblijotece warszawskiej.* Wytłomaczywszy to Przeździecki ogłosił wszystko w sierpniowym numerze *Biblijoteki* 1851, pod nic nie znaczącym i niewłaściwym tytułem: *Zdobycie Warszawy*, bo wszystkie te listy odnoszą się do epoki, w której Polacy Szwedom, a Szwedzi Polakom odbierali Warszawę (Czerwiec—Lipiec 1656). O samém zdobyciu ledwie tam wzmianka w dwóch, trzech listach. Z przedmowy Grangiera dowiedzieliśmy się więc o szczegółach zamierzanej pracy. Dzieło w oryginale francuzkim miało nosić tytuł: *Marie de Gonzague et la princesse palatine sa soeur.* Należała by się wdzięczność pisarzowi francuzkiemu od nas, gdyby wziął się do swojej pracy ze znajomością przedmiotu i bez uprzedzeń francuzkich. Wpływ Maryi Ludwiki i jej wychowanicy Maryi Kazimiery, był za przeważny w dziejach polskich, żeby się na nim niepoznać. Każde ruszenie się tych królowych, każde ich słowo i myśl interesowały mocno Rzeczpospolitę. Jednakże pierwszy ustęp źle nas uprzedził dla dzieła Grangiera. Lękaliśmy się zawczasu żeby zamiast historyi niedał nam autor zbyt jednostronnej pochwały Maryi Ludwiki, odpowiadając sam sobie na z góry zadany temat. I przeczucia nasze nie były mylne: w tych kilku słowach, któremi Grangier poprzedził nadesłane listy, było zadużo czułości i sentymentalności francuzkiej. Jest tam np. mowa o niesłychanej słodyczy najtkliwszej duszy, o łzach u stóp ołtarzy, o niepokoju i boleści, o szlachetności uczuć Maryi Ludwiki. Zdawałoby się że autor wybrał ją za wzór, za ideał jakiś święty bez błędów i namiętności, za typ kobiety i krolowy tak samo, jak Xenofon za wzór króla obrał sobie Cyrusa. Taki punkt widzenia rzeczy nie daje nam w historyi ludzi jakimi byli, ale urojenia. Dla tego Grangier zawczasu rozgrzeszył Maryję Ludwikę z jej błędów, i wystawił ją jako ofiarę w Polsce, dla Polski; oszukaną przez nieprzyjaciół, zdradzoną przez własnych stronników, otoczoną samolubstwem, zaślepieniem i pochlebstwem. Gdzieżby się tedy podział ów wielce sławiony, a rzeczywiście nie drobny rozum Maryi Ludwiki? Ofiara też nie czuła do siebie bynajmniej, że jest ofiarą. Jan Kazimierz, mówi Grangier lepiej oceniał taką małżonkę, jak Władysław IV, i umiał łacniej ulegać jej wyższości (!). Zapewne: alež Władysław IV sam rządził i był królem, a Jan Kazimierz był na wszelkie zawołanie swojej najjaśniejszej małżonki. Listy Maryi Ludwiki mówi Grangier, to wzór stylu, uczucia, cnoty; nic, czegoby się wstydzić miała, nie wyślizgnęło się nigdy z pod jej pióra, nawet tam gdzie przebijała się namiętność. Takiej mięszaniny godności i prostoty, dzisiaj już nie można znaleść, zapewnia nas Grangier. A jak Maryja Ludwika kochała Rzeczpospolitę! Tak żadna Polka nigdy nieumiała ukochać swej ojczyzny, alež bo różnica ta plemienna tłómaczy wszystko: my się nie wzniesiem nigdy tak wysoko, jak Francuzi w idealnych uczuciach; nam od nich wszystkiego się uczyć, nawet jak kochać ojczyznę. „Polska jest nieporównaném królestwem, pisała królowa do przyjaciółki w ustępie pewnego listu, jeżeli kiedy do rządu przyjdzie, świat cały podbije." Ten sam zapał patryjotyczny ma i Des Noyers, pamiętamy w listach jego gdzieś toż samo wyrażenie. Alež nie takiemi twierdzeniami Maryja Ludwika dowiodłaby nam swojego pol-

skiego patryjotyzmu; myśmy wszyscy i bez niej dobrze wiedzieli, jaka byłaby potęga i świetność naszej Rzeczypospolitej, gdyby rząd się rozwijał a rozpusta umilkła. Ale cóżby za zaszczyt spłynął na Rzeczpospolitę jakie i szczęście z podboju świata? Podbojami częstokroć naród francuzki mierzy swoje przywiązanie do ojczyzny, ale Polska niepodbijała nikogo i miała wstręt do podbojów, urosła szeroko Opatrznością Bożą, zasługą serdeczną swoich synów. Polska, w krajach które miała, niepodbijała nikogo, przez cztery wieki panując w Prusiech, jednego Niemca nie przerobiła na Polaka, a Polakom samym nie odbierała nigdy prowincyjonalnej indywidualności, co nawet na złe jej bardzo wychodziło Maryja Ludwika chciała Rzeczpospolitę zrobić rządniejszą i dla tego podbudzała stronnictwa, które wtenczas Rzeczpospolitę wstrząsały. Tu zapewne prędzej pole chwalić ją za patryjotyzm, jak z powodu owych niewczesnych przechwałek i minionej wielkości. Ale Grangier zbyt francuzkiém okiem patrzył na dzieje nasze, których nic nie rozumiał i niczego się u nas nie nauczył. Każdy cudzoziemiec byłby w jego położeniu, alei Niemiec, nimby coś o Polsce napisał, obeznałby się naprzód z konstytucyją i z charakterem naszym narodowym; Francuzowi nic do tego wszystkiego: lekkomyślny sądzi, że o wszystkiém może sądzić bez nauki. Maryja Ludwika więcej znała Polskę, jak Grangier, ale zawsze znała ją więcej po francuzku, jak po polsku. Wprowadzała do nas reformy z myślą zaspokojenia osobistej ambicyi, w części niemożebne, w części niekonieczne. Zarażała Polskę intrygami, obeznawała ją z dworem na sposób francuzki, rozwijała służalczość i cześć dla przedpokojów; przez intrygi miłosne, siała zniewieściałość, szczepiła u nas dworską galanteryję francuzką. Niemiała sił potemu, żeby zamysły swoje polityczne przyprowadzić do skutku. Myśli zkąd inąd zacnej wykonanie było niepolityczne. Zajrzyjmy tylko w kroniki nasze. Ten ideal Grangiera lepiej się w nich odbił, jak we wszystkich układanych potém historyjach. To zbyt sielankowe twierdzenie, że Maryja Ludwika umierała w Polsce z głodu, z nędzy i że ją ciągle gnały nieszczęścia. Jan Kazimierz dźwigał na sobie całe brzemie niepopularności, za myśli i starania żony. Władysław niepozwalał jej niczego, i z tąd gniew na tego króla Grangiera. Dotąd od lat stu nie mamy zapowiedzianego owocu badań. Jeżeli kiedy będzie, powtarzamy, wolelibyśmy tak nie myśleć, ale nam się koniecznie wydaje że *Maryja Gonzaga* Grangiera, będzie to jeden więcej panegiryk do tylu już napisanych i wydrukowanych (porównać artykuł nasz o tymże przedmiocie w *Dzienniku warszawskim* 1851. Nr. 121 i 147). *Jul. B.*

**Graniastodziób** (*Leptosomus* Vieil), rodzaj ptaków łażących, mających dziób prawie trójgraniasty, w nasadzie przypłaszczony, dalej ścieśniony; nozdrza przyśrodkowe ukośne, nawpół przymknięte przedłużeniem substancyi rogowej; nogi mierne, o skoku rozszerzonym, palce przednie w nasadzie zrosłe; skrzydła długie, o 4 lotce najdłuższej; ogon długi, prawie równy, o 12 sterówkach. Przez Vieillota oddzielony od kukułek, dla gatunku żyjącego na Madagaskarze *Cuculus afer* Lath. Z powodu pozornego podobieństwa do krasek, nadano mu francuzkie nazwisko *Courolle.* *Wł. T.*

**Graniastosłup,** jest to bryła geometryczna, której ściany boczne są prostokątami lub równoległobokami, czyli, której boczne krawędzie są równoległe do siebie; podstawami zaś jego są figury płaskie, powstałe z przecięcia go dwiema płaszczyznami, równoległemi pod jakimkolwiek kątem do krawędzi bocznych pochylonemi. Od podstawy przybierają graniastosłupy swoje na-

zwy; tak, kiedy podstawa jest trójkątem, mamy trójkątny, kiedy pięciokątem pięciokątny, i t. p. graniastosłup; prócz tego, kiedy krawędzie są prostopadłe do podstawy, graniastosłup nazywa się *prostym*; kiedy zaś krawędzie są do podstawy pochylone, nazywa się *pochyłym*; nakoniec, kiedy podstawa górna nie jest równoległa do dolnej, a zatém ściany boczne nie są ani prostokątami ani równoległobokami, wtedy graniastosłóp nazywa się *ściętym*. Graniastosłup prosty stojący na figurze foremnej, nazywa się *foremnym*. Przecięciem prostém graniastosłupa nazywamy figurę, powstałą z przecięcia go płaszczyzną prostopadłą do jego krawędzi. W graniastosłupie prostym każda jego krawędź boczna jest wysokością. Powierzchnia boczna graniastosłupa w ogóle jest równa summie powierzchni ścian bocznych, zatém iloczynowi z obwodu przecięcia prostego przez długość krawędzi. W graniastosłupie prostym podstawa jego jest przecięciem prostém. Bryłowatość graniastosłupa prostego, jest równa iloczynowi z powierzchni jego podstawy przez krawędź boczną. Bryłowatość graniastosłupa trójkątnego prostego ściętego, jest równa trzeciej części iloczynu z jego podstawy dolnej, przez summę jego trzech bocznych krawędzi; wyrażenie algebraiczne tej bryłowatości nazwawszy powierzchnią podstawy przez $p$, krawędzie $a$, $b$, $c$, jest: brył:$=\frac{1}{3}\,p\,(a\times b\times c)$. Graniastosłup ścięty wielokątny podzieliwszy na trójkątne, bryłowatość jego równa się summie graniastosłupów trójkątnych, obliczonych podług powyższego wzoru. Bryłowatość graniastosłupa trójkątnego podwójnie ściętego, jest równa trzeciej części iloczynu z powierzchni przecięcia prostego, przez summę trzech jego bocznych krawędzi. Toż samo się rozumie o bryłowatości graniastosłupa pochyłego trójkątnego. Rozebrawszy graniastosłup wielokątny podwójnie ścięty, na trójkątne, bryłowatość jego jest równa summie graniastosłupów trójkątnych, powstałych z podzielenia wielokątnego. Graniastosłup trójkątny nazywają zwykle *pryzmatem*. Graniastosłup prosty kwadratowy, którego wysokość jest równa bokowi podstawy, a zatém którego i ściany boczne i obie podstawy są kwadratami, jest *sześcianem* czyli *kostką*. *W. Wrz.*

**Graniastosłup** w fizyce, ob. *Pryzmat*.

**Granica**, ostatni kres jakiego kraju, czy też wsi pojedyńczej, miasta, ziemi, powiatu, województwa i t. p. Niektórzy badacze podają za źródłosłów wyraz irlandzki *greina*, dzielić, ztąd polskie kraina, ukraina. Po staropolsku granice Rzeczypospolitej zwały się *kresy* (ob). Na jej granicach Bolesław Wielki, zwany także Chrobrym, bił słupy żelazne w rzekach. Podanie ludu naszego mówi, że przy nich w Dnieprze, Sali i Ossie zatopił trąby miedziane, które od czasu do czasu brzmią chwałą narodu, przypominając mu gdzie były granice jego państwa. W posiadłościach prywatnych, miedze zwykle oznaczają granice, pomiędzy osadami lub wsiami. Na granicach sypano kopce, a przytém zachowywano zwyczaj, że młodzież na nich bito, ażeby wbić im w pamięć granice, na przypadek sporu. Podkomorzowie ziemscy w dawnej Polsce rozsądzali spory graniczne. Na Litwie postępowanie sądowe w takich sprawach zwano procesem granicznym i były sądy oddzielne zwane *granicznemi*. (ob). Granicami *naturalnemi* są koryta rzek lub strumyków, grzbiety gór, wąwozy, rowy i wały: *wyprowadzonemi*, są linije oznaczone zaciosami na drzewach, kopce, słupy, kamienie. W terminologii leśnej, nazywamy granicą *pienną* lub *sporną*, gdy widocznych granicznych znaków nie ma, i posiadanie części lasu jest w sporze; *stałe*, kiedy bór zamknięty linijami prostemi oznaczonej długości, gdy kąty między temi linijami wymierzone, i gdy na zetknięciu się dwóch

linij są słupy kamienne lub drewniane, ponumerowane albo kopce wyraźne; *niestałe* oznaczają drogi, strumyki, zaciosy (ciosna) i stare drzewa.

*K. Wł. W.*

**Granica,** miasteczko prywatne w gubernii i powiecie radomskim, okręgu kozienickim w pobliżu lewego brzegu rzeki Wisły, o pół mili ztąd płynącej, której przystań pod wsią Rogowem się znajduje. Odległe od miasta Janowca o $2^1/_2$ mili. Miasteczko to łączy się z Gniewoszem (ob.); tuż bowiem jest obok niego położone, stanowiło jednak zawsze odrębną osadę, którą Karol Myszkowski, ówczesny dziedzic przywilejem wydanym w r. 1735 dnia 19 Grudnia na miasto wyniósł, król August III takowy potwierdził, prawem magdeburgskiém obdarzył, ośm jarmarków wyznaczył i herbem wyobrażającym konia nadał. Powyższy przywilej nie tylko w zupełności król Stanisław August w r. 1779 dnia 15 Kwietnia aprobował, lecz jeszcze 4 jarmarki dodał. Miasteczko to w r. 1756 było w dożywotniém posiadaniu Doroty Tarłowej, a należało do hrabiów Wielopolskich. Dziś zaś jest własnością Stanisława Lewickiego. Liczy ludności ogólnej 945 głów, pomiędzy którémi jest katolików 126, starozakonnych 819; pierwsi utrzymują się z rolnictwa i zarobkowania nad Wisłą przy tamach, drudzy z lichych rzemiosł. Ludność ta coraz bardziej się zmniejsza, i miasteczko chyli się do zupełnego upadku, z powodu braku kommunikacyi i opuszczenia ze strony dziedziców. Domów murowanych ma 11, drewnianych 71, ubezpieczonych na summę rs. 1,210; kościoła nie ma żadnego, gdyż stojący pod samém miastem na gruncie gminy Regów, należy do tejże parafii. Urzędnicy już w mieście połączoném Gniewoszowie, tudzież szkółka elementarna i stacyja pocztowa do tamtego miasta zobopólnie się liczą; w Granicy atoli jeszcze jest osobny magistrat, są tu targi tygodniowe i 16 jarmarków do roku. *F. M. S.*

**Granica,** punkt graniczny, zwany dawniej *Maczki*, w królestwie polskiém, w gubernii radomskiej, powiecie olkuskim, leży na granicy cesarstwa austryjackiego, posiada komorę celną od strony Austryi i główną stacyję drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Dworzec drogi żelaźnej, zabudowania stacyjne, gmachy mieszczące w sobie zarząd i biuro drogi żelaznej, oraz gmachy rządowe dla władz celnych wzniesione, ozdabiając piaszczystą i posępną okolicę miejscową, przyjemnie wpadając w oko podróżnego.

**Granica,** po niemiecku *Weiskirchen*, miasto w cesarstwie austryjackiém w Morawii, nad rzeką Beczwą, liczy 6,000 mieszkańców, słynie z fabryk sukna, posiada zamek piękny, zwany Budziszów.

**Granica wojskowa austryjacka,** ob., *Pogranicze wojskowe austryjackie.*

**Granie** w muzyce. Opór mniejszy lub większy, jaki przedstawiają palcom klawisze fortepianu, organów i t. p., zwie się lekkiém lub ciężkiém graniem, albo łatwém i trudném. Mówi się także: miłe granie albo dotknięcie (albo *touche* z francuzkiego). W języku myśliwskim granie oznacza głos gończych psów, gdy gonią zwierza.

**Granja** (la), dosłownie folwark; letni pałac królów hiszpańskich, zbudowany przez Filipa V na wzór Wersalu, w okolicy piaszczystej i bezpłodnej, pomiędzy Segowiją i San Ildefonso. W Sierpniu 1836 r., gdy przebywała tu królowa rejentka Maryja Krystyna, wybuchło powstanie wojskowe, skutkiem którego rząd zmuszonym został do ogłoszenia ustawy 1812 r., w miejsce obowiązującego dotąd *Statutu z nadania królewskiego.* Utworzono nowy gabinet *Calatrava*, a wkrótce potém władza przeszła w ręce Espartera.

**Granik** (*Granicus*), rzeczka w stronie północno-zachodniej Azyi przodkowej, płynie od północy góry Idy i wpada do Propontydy, tam gdzie na zachód od ujścia jej leżało miasto Priapos, dzisiejsze *Kodża-su*. Granik sławny jest pierwszém zwycięztwem, odniesioném nad jego brzegiem w pierwszej wyprawie Aleksandra Wielkiego przeciw Persom (w Maju r. 334 przed narodzeniem J. Chr.), dowodzonym przez satrapów Jonii, Lidyi i Frygii, oraz przez Rodyjczyka Memnona.

**Granik** ob. *Funt*.

**Granisza,** rzeka, początek bierze w powiecie wyższo-wołockim, gubernii twerskiej; płynie przez jezioro Tychwino, następnie jezioro Graniszno i wpada, przebiegłszy 6 mil, do rzeki Szliny, wpadającej do rzeki Cny, albo bassenu Wyższo-wołockiego. Granisza nie jest głęboką, ma dno kamieniste, przepływa po większej części przez gęste lasy; na wiosnę spławiają nią znaczną ilość drzewa budowlanego i opałowego. Nad brzegami jej leży wieś Rożestwo albo Chałki, posiadająca zdroje mineralne, licznie przez chorych, którzy tu ulgi doznają, odwiedzane. *J. Sa...*

**Granit,** mięszanina krystaliczno-ziarnista spatu polnego, kwarcu i miki, bardzo obficie w postaci skał występująca i będąca jedną z głównych części składowych skorupy ziemskiej. Oprócz granitu pospolitego, którego części składowe są wielkości ziarn grochu, odróżniają jego gatunki, jak np. granit drobnoziarnisty, dokąd należy tak zwany kamień brukowy wiedeński; granit gruboziarnisty, granit porfiru postać mający, w którego zwykłej massie znajdują się kryształy spatu polnego; granit pisarski, w którym kwarc i spat polny tak są z sobą połączone, że w pewnym kierunku rozłamu naśladuje rysy pisarskie, miki zaś prawie w tym gatunku niema. Wiele jest granitów, które oprócz głównych części składowych zawierają w sobie dodatkowe, jak: granat, turmalin, andaluzyt, żelazo magnetyczne i t. p. Granit przybierając skład warstwowaty, przechodzi w gnejs, przybierając hornblendę, w syenit (ob.). Granit zdarza się najczęściej w stronach górzystych i zwykle tworzy jądro gór, a od większych mass jego zwykle rozchodzą się odnogi. Werner poczytywał granit za skałę najdawniejszą: według niego jest to najgłówniejsza ze skał pierwotnych. Później jednakże przekonano się, że granity w rozmaitych peryjodach występowały jako produkta wybuchów i dla tego nazwisko przez dawniejszych geologów nadane *skał pierwotnych*, wyszło z użycia. Już w starożytności, egipski zwłaszcza granit czerwony, służył na wyroby sztuki, które nie wymagały polerowania. Obecnie granit, którego polerowanie bardzo jest trudne, używa się na blaty stołowe i t. p. przedmioty: często zaś bardzo używa się w budownictwie, na fundamenta domów, w konstrukcyi mostów, wodociągów, na bruki i t. p. Większe odłamy granitu służą za podstawy do statuij, używają się na kolumny, jak tego przykłady napotkać można w Petersburgu.

**Granów,** w dawném województwie i powiecie bracławskim, miasteczko będące w posiadaniu możnych rodzin: najprzód Granowskich, następnie Sieniawskich, na ostatek Czartoryskich. Nietylko tatarskie najazdy go zniszczyły: w r. 1735 za Augusta III banda hajdamaków napadłszy Granów i załogę pobiwszy, miasto zrujnowała. Kiedy objął je książe Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, do klucza tutejszego należało 25 wsi, zamieszkałych przez lud słynący równie urodą, jak i zdolnościami umysłowemi. Książe ten używał na kozaków nadwornych z tutejszej ludności. Utworzony z nich pułk na dzielnych koniach, ofiarował dla Rzeczypospolitej.

**Granowa** (Wincenty z), herbu Leliwa, w r. 1407 kasztelan nakielski, a 1409 i generał wielkopolski. Krzyżacy ciągle niepokojąc ziemię polską, zabrali byli 1408 r. zboże, spławiane Wisłą i Niemnem do Litwy, co czynili, jakoby na statkach wieziono broń przeciwko nim. Jagiełło chciał zaraz wojnę rozpocząć, a polscy panowie rady sprzeciwili się temu, przekładając, iż trzeba rzecz zacząć od poselstwa. Poszedł król za ich zdaniem i wyprawił do mistrza posłów, do których należał i Granowski, żądając zupełnego zwrotu zabranych statków. Mistrz odpowiedział, iż on nie zboże, ale broń wysłaną przeciwko Krzyżakom zabrał, i oświadczył, że nie wracać nie myśli. Wkrótce potém rozpoczęto kroki wojenne, kiedy Wacław, król czeski, wystąpił z wnioskiem, aby zawiesić boje, zjechać się z Krzyżakami w Pradze, przedstawić wzajemne pretensyje i dać się osądzić. Zgodził się na taki sąd polubowny Jagiełło i zwołał walny zjazd do wsi Niepołomic, i obrano pełnomocników, którzy mieli pojechać do Pragi. W liczbie ich był i Granowski. Król czeski Wacław tak się wtedy był rozpił, iż trudno było zastać go trzeźwym. Najważniejsze sprawy załatwiał Jodok, margrabia morawski. Ten zaś nie lubił Władysława Jagiełły, i z niektórymi Czechami i Niemcami przygotował wszystko, co do sądu potrzebował. Wyciągnąwszy na tron króla Wacława, kazał w obec niego czytać wyrok po niemiecku. Granowski wraz z innymi zaczęli się wynosić z izby; król czeski wołał za nimi, ale choć niektórzy doskonale umieli po niemiecku, odpowiadali, że nie rozumieją. Zwracał ich uwagę, że nastąpi czytanie i w czeskim języku, a do polskiego tak bardzo podobnym, ale odpowiedzieli, że mogliby mylnie zrozumieć, bo w czeskim języku są wyrazy, które choć jednobrzmiące z polskiemi, mają przecież odmienne znaczenie. Dawszy taką lekką przyczynę, opuścili zamek, bo widzieli w wyroku wiele niedorzeczności. W powrocie do kraju niepokoił ich do granic Boczek z Podziebrat, pan czeki. Wkrótce po przybyciu do Polski, rozpoczął król przygotowania wojenne i w następnym 1410 r. stoczył słynną w dziejach bitwę pod Grunwaldem (Dąbrownem). Historyja podaje nam dokładny opis znaków (herbów) na chorągwiach, pod któremi walczyły oddziały wojska polskiego, z których wiele wiedli różni panowie. Granowski przy wywiedzionym hufcu własnym kosztem, rozwinął chorągiew niebieską, a na niej pół księżyca z gwiazdą w środku błyszczało (Leliwa). Zwycięztwo pod Grunwaldem poddało następnie Prussy pod władzę króla, który znakomitsze miejsca kazał obejmować panom polskim. Granowski objął Toruń, ale niedługo potém umarł podobno z otrucia. Ożeniony był z Elżbietą, córką Ottona z Pilicy, wojewody sandomierskiego, którego żona, jako matka chrzestna, stała przy chrzcie Jagiełły. Otton zostawił znaczny majątek i jednę tę tylko córkę. Wiszło z Wiszemborga, Szlązak, wykradł ją i uwiózł za granicę. Bogactwa jej obudziły zazdrość Janczka z Hiczny, Morawczyka, który ją odbił Wiszłowi. Trwała między nimi kłótnia: każdy się za prawego męża uważał, aż nareszcie Janczak posłał przekupionych ludzi, którzy Wiszłę zabili w Krakowie. Przyszła ta rzecz pod sąd Jagiełły, który uznał, że żaden nie ma prawa uważać jej za żonę, i oddać ją kazał w małżeństwo Granowskiemu. Z małżeństwa tego był syn, Jan na Pilicy, który rozpoczął dom Pileckich Leliwczyków. Elżbieta była trzecia żoną Władysława Jagiełły. — **Granowa** (Dymitr z), herbu Leliwa, brat młodszy Wincentego, kasztelana nakielskiego, po jego śmierci objął w roku 1411 też kasztelaniję.

*L. H.*

**Granowity pałac,** *(Granowita palata)* w Moskwie. W r. 1487, z po-

lecenia w. ks. Iwana III, budowniczy włoski Marek Ruf, założył w Kremlu, na placu, obszerny gmach (o jednej sali), ukończony przy współudziale Włocha Piotra Antoniego w r. 1491. Przeznaczono go do przyjmowania poselstw zagranicznych i innych wystąpień uroczystych. Za panowania cara Fedora Iwanowicza sala upiększoną została rozmaitemi malowidłami i odtąd przyjęła nazwę „pałaty podpisnej (malowanej) granowitej." Nazywała się niekiedy wielką (*bolszaja*), złotą, tronową; nareszcie nazwa granowitej (od kantów, grani, w jakowe szlifowane były kamienie) dochowała się do dziś dnia. Tu monarchowie przyjmują pierwsze po koronacyi powinszowania od swych poddanych; dawniej odbywały się tu niekiedy posiedzenia dumy (rady) carskiej; także miały tu miejsce rozprawy religijne w roku 1682 duchowieństwa rossyjskiego z roskolnikami (sektarzami). Wysokość sali 8½ sążni, długość razem z sienią (nazwaną świętą) 17½, szerokość 10 sążni. Prowadzi do tej sali czerwony ganek (*krasnoje krylco*) o 42 stopniach (9 sążni wysokości). Przez ten ganek odbywały się uroczyste processyje na koronacyję, śluby, do przyjęcia posłów i t. d. W czasie powstania strzelców zginęło na czerwonym ganku około 70 bojarów, stolników i innych stanów ludzi; z tych 17 osób zrzucono z ganku na dzidy (kopije). *J. Sa...*

**Granowski** (Tymoteusz), znakomity historyk rossyjski i professor, urodzony r. 1813 w gub. orłowskiej, pow. bołchowskim, w dobrach dziedzicznych, pochodził z rodziny szlacheckiej; początkowe wychowanie odebrał w domu rodziców, następnie na pensyi prywatnej wyższej w Moskwie. W r. 1831 wysłany z woli ojca do Petersburga, wszedł tamże do biura jako kancelista w jednym z departamentów; za poradą jednakże krewnych, porzucił pracę biurową i wstąpił na początku 1832 r. do uniwersytetu petersburgskiego na wydział prawny. Oprócz słuchania prelekcyj, z których zresztą niewielką odniósł korzyść, Granowski poświęcał się obszernemu czytaniu i pracom literackim, pisał wiersze (których wszakże nie drukował), przekładał (wierszem) z poetów angielskich (np. poemat *Sicilian Story*), ustęp z romansu angielskiego *Zohrab the hostage*, przez Morriera, zamieścił w czasopiśmie *Syn ojczyzny* (r. 1834); w tymże czasie przełożył z Augustyna Thierry'ego *Podbicie Anglii przez Normannów* (tomów 2, pozostały w rękopiśmie). W roku 1835, po ukończeniu nauk w uniwersytecie, objął posadę pomocnika biblijotekarza w hydrograficznym departamencie morskiego ministerstwa. W tymże czasie został spółpracownikiem czasopisma *Biblijoteka do czytania*, redagowanego przez J. Sękowskiego; tłómaczył wskazane przez redaktora artykuły, pisał przeglądy rozmaitej treści (z dzieł zagranicznych czerpane), niekiedy rozbiory płodów bieżącej literatury rossyjskiej. Z powodu ukazania się dzieła Capefige'a *Histoire philosophique des Juifs*, napisał zajmującą rozprawę pod tytułem: *Losy narodu hebrajskiego* (*Bibl. do czyt.* 1835). W Maju roku następnego (1836) wyjechał kosztem rządu za granicę, dla dalszego kształcenia się w naukach, mianowicie historycznych. W Berlinie słuchał kursów uniwersyteckich, pracował głównie pod kierunkiem professorów: Rankego i Gansa; zwiedził następnie kilka innych miast uniwersyteckich, jako to Wiedeń, Pragę i t. d., gdzie się przykładał do języków i literatury plemion słowiańskich. Wrócił w końcu roku 1839 do Moskwy, gdzie tegoż roku objął w uniwersytecie katedrę historyi powszechnej wieków średnich i nowożytnej. Znany jest młodzieży polskiej, pobierającej nauki w Moskwie (od r. 1839 — 1855), ów pełen zapału, sympatyi, sumiennych

studyjów i bezstronnego poglądu wykład Granowskiego, na który się tłumnie, oprócz studentów wydziału filologicznego i prawnego, zbiegała publiczność, hucznemi oklaskami obsypując professora. Znając gruntownie przedmiot i pracując nieustannie, obdarzony przytém żywą i wierną pamięcią, Granowski mówił tylko z pamięci, nie posiłkując się nigdy żadną notatą, a że miał głos słaby, uroczysta też cisza panowała w audytoryjum. W r. 1844 rozpoczął nadwieczorne prelekcyje dla publiczności, a za przedmiot swego wykładu obrał: znaczenie, charakter, rozwój i wpływ feudalizmu na późniejsze wypadki historyczne. Przywiązanie uczniów do Granowskiego było bez granic, bo też łączył w sobie wszystkie przymioty, jakie mogą zjednać takie przywiązanie, a po za murami szkolnemi, w klassie ludzi ukształconych, znaczenie jego i wpływ większej jeszcze mocy nabierały; zdanie jego o tej lub owej kwestyi społecznej, w prawo się niemal zamieniało. Kochał szczerze swych uczniów i miał największą przyjemność w obcowaniu z uczącą się młodzieżą. Po siedmnastoletniej pracy, stargawszy zdrowie, umarł r. 1855 (mając wieku lat 42). Granowski pisał mało. Z pism jego za życia drukowanych, najważniejsze są rozprawy naukowe: *Julin (Wolin), Jomsburg i Wineta*; *Opat Suger*, i *Cztery charaktery historyczne:* a) *Timur*, b) *Alexander W.*, c) *Ludwik IX*, i d) *Bakon* (dziełko wydane na korzyść ubogich uczniów uniwersytetu moskiewskiego). Pisma po Granowskim pozostałe, z których znaczna część po czasopismach była rozrzuconą, zebrał i wydał (z przedmową i wizerunkiem autora) w dwóch tomach in 8-vo (Moskwa, 1856), jeden z byłych uczniów jego, a następnie professor historyi powszechnej w tymże uniwersytecie, Kudriawcew. Oprócz wspomnionych wyżej, zamieszczone tu są rozprawy: *Spółczesny stan i znaczenie historyi*; *Rodzinny byt u dawnych Germanów*; *Podania o Karolu W.*; *Włochy pod panowaniem Ostgotów, Longobardów i Franków*; *Cesarstwo łacińskie*; *B. G. Niehbur i jego odczyty o starożytnej historyi*; *Inkwizycyja hiszpańska*; *Rycerz Bayard*; *Piotr Ramus*; *Pieśni Eddy o Niefflungach*; *Kwakrowie*; *Oceanija i jej mieszkańcy*, i t. d. Jedną z najobszerniejszych i najlepszych bijografij Granowskiego (z dołączeniem wielu jego listów i kilku utworów poetyckich), napisał kolega szkolny i przyjaciel zmarłego, B. Grygoryjew, współczesny oryjentalista rossyjski (*Ruska biesiada* z r. 1856, t. III i IV). *J. Sa...*

**Granowski** (Kazimierz), wojewoda rawski za Stanisława Augusta. Syn Franciszka Hieronima, generała majora wojsk koronnych i starosty gostyńskiego, z Maryjanny Lipskiej herbu Łada, starościanki rawskiej, rodzonej wnuczki wojewody kaliskiego, którego szlachta rozsiekała w obozie pod Górzycami roku 1701. Potomek znakomitego, ale podupadłego rodu, sam znowu senatorskich dorobił się krzeseł. Ojciec stronnik Leszczyńskiego, umarł w długiém przesileniu, jakie spotkało Rzeczpospolitę między roku 1733 — 1736. Zostawił podobno trzech synów i dwie córki, które wydał za rodzonych braci Lipskich, stolnika przemyślskiego i chorążego buskiego, obiedwie w roku 1732 w ciągu czterech, pięciu miesięcy. Z tego widać, jak serdeczne dawne stosunki były pomiędzy tymi Granowskimi i Lipskimi. Ojciec lubił błyskotki, drobne ordery zagraniczne i miłość tę dzieciom przekazał. Jeden z jego synów w czasie wojny Leszczyńskiego z Augustem III, uczył się filozofii u Jezuitów we Wrocławiu w roku 1734 (MSS). W r. 1746 był już Kazimierz oberstlejtnantem artylleryi regimentu koronnego. Król francuzki Ludwik XV, przysłał mu przez Walickiego do Polski order św. Łazarza Jerozolimskiego (w Lipcu, *Kuryjer*

*Polski,* Nr. 501). Spłacał król taką błyskotką synowi zasługi ojca, położone dla Leszczyńskiego. Miał Granowski i drugi jakiś dostojny krzyż, Najśw. Panny de Monte Carmelo. Posłem rawskim był na sejm r. 1746. Kiedy się Poznań z Krakowem kłóciły o alternatę, Granowski wystąpił z nową sprawą: żądał, żeby zarząd poczty oddano Polakowi *„indigenae bene possessionato.”* Szlachcic każdy musiał zaczynać swój zawód publiczny od opozycyi, od wrzasków, żeby pokazał, jak mocno kocha wolność. Te spory bez treści i celu, na niczém drogi czas wycieńczały; zresztą miał się koniecznie zerwaniem, jak pospolicie, sejm skończyć, wszystko było jedno dla Rzeczypospolitej, co go psuło i co mu odbierało życie. Tutaj spotykamy Granowskiego w stosunkach bliskich, serdecznych ze Świdzińskimi. Sam dziedzic Nowego Miasta nad Pilicą, sąsiadem był staremu wojewodzie bracławskiemu Świdzińskiemu, który o dwie mile mieszkał w swojém miasteczku Klwowie. Świdziński kończył swój zawód, Granowski go dopiero co rozpoczynał. Z wojewodzianką bracławską Boną, ożenił się Granowski. Teść sądził, że należy oprócz posagu, wesprzeć zięcia dobrami i urzędami Rzeczypospolitej. Dla tego już na dniu 9 Stycznia 1745 roku, wyrobił przywilej królewski, którym się mu pozwalało ustąpić dla Granowskiego grodu w Radomiu. W trzy lata jednak bardzo późno, w Marcu 1748 r. wjeżdżał Granowski na starostwo radomskie i przysięgę złożywszy przed kasztelanem miejscowym, gród nowy ufundował; Świdziński, cześnik rawski, został sędzią grodzkim; Święcicki, chorąży opoczyński, pisarzem (*Kuryjer Polski,* Nr. 592). Obyczajem wielu kochał się Granowski w stopniach wojskowych. Był generałem inspektorem infanteryi koronnej, będąc tylko pułkownikiem. Po Kickim, mieczniku czerwono-grodzkim, wziął chorągiew pancerną (19 Grudnia 1756, *Sygillaty, ks.* 28, 368). W r. 1757 teść złożył dla niego województwo rawskie, na które niedawno co z bracławskiego postąpił, za to Granowski ustąpił bratu żony, Michałowi Świdzińskiemu, starostwa radomskiego. Wprawdzie już dawniej szwagrowie pozamieniali się na starostwa, za radomskie miał od Kazimierza Granowskiego dostać lityńskie na Podolu (17 Grudnia 1754, *Sygillaty, ks.* 28). Wojewodą rawskim mianowany 4 Kwietnia 1757 (*Sygillaty, ks.* 27), przysiągł na krzesło 31 Lipca, a w kilka dni 6 Sierpnia został z pułkownika generałem majorem w wojsku koronném (*Sygillaty, ks.* 29). Lubował się swojém generalstwem, odbywał z ochotą mustry, parady. Sztuki wojennej nie znał, w bitwach nie bywał, ale rewizyję regimentów swoich odbywał z całą wystawnością, zapowiadał ją na sześć tygodni wprzódy, potém bywało spraszał gości i po całych tygodniach odbywał mustry i obroty w polu. Zajęty był bardzo ten senator, pracował w istocie, pracował gorąco, na seryjo brał swoje dowództwo, ale co z tego wszystkiego przyszło Rzeczypospolitej? Nieraz bywało tak, że nie starczyło mu czasu od pracy. Z generału bolimowskiego, na którym jako wojewoda rawski z urzędu przewodniczył, spieszył na mustry. Nie miała Rzeczpospolita ani siły stosownej, ani wodzowie na nic się nie zdali i wojsko także nic nie umiało, w porównaniu z pierwszém lepszém wojskiem europejskiém. W ludziach zacnych, do jakich się liczył Granowski, żal więc tej bezowocnej fatygi, a boleść ironiczna, kiedy się na nią spogląda. Kiedy został w r. 1759 generałem lejtnantem, Gr. odbył jedną taką rewizyję regimentu pieszego gwardyi koronnej, żeby się zainstallować (17 Września i dni następnych). Ludzie bawili się wtedy, jak dzieci. Orła białego otrzymał 15 Września 1759 (*Sygillaty, ks.* 29). W tym czasie zaczął budować w Nowém Mieście kościół

i klasztor Kapucynom; pozwolenie na to dał prymas i błgosławić zesłał nowej świątyni Brzostowskiego, kanonika kijowskiego; Kapucyn warszawski przy podniesieniu krzyża (24 Października 1762) powiedział kazanie z tekstu: *Ecce vir, cui nomen vicens, aedificavit templum Domino* (*Kuryjer Warszawski*, Nr. 92). W bezkrólewiu po Auguście III cicho wojewoda siedział. Na sejmie elekcyjnym wyznaczony do układania paktów konwentów, a potém po nominacyi króla do oznajmienia mu wyboru (*Dyjaryjusz sejmowy*). Elekcyję podpisał na czele województwa rawskiego (*Vol. Leg.*, VII, 290). sejmie koronacyjnym przymawiał się za hetmanem w. koron., żeby do władzy był przywrócony; kommissyja wojskowa nie podobała się Granowskiemu, ale wreszcie przyjąć ją musiał. Nareszcie, lubo należał do malkontentów, sam obrany na sejmie Czaplica 29 Listopada 1766 konsylijarzem z senatu do kommissyi wojskowej, kilka lat w niej zasiadał. Plątał się do wszelkich konfederacyj, które po tym sejmie wybuchły. Był na radzie senatu w Maju 1767. 15 Czerwca został pułkownikiem piechoty w ordynacyi ostrogskiej, według prawa sejmowego Czaplica (*Sygillaty, ks.* 31). Z konfederacyi radomskiej wypłynął sejm delegacyjny, który przyznał Granowskiemu ze skarbu summę złp. 10,000, jeszcze recessami sejmów z r. 1690 i 1717 do wypłacenia Lipskiemu, wojewodzie kaliskiemu, przekazane; brał tutaj spadek naturalny Granowski po dziadzie swoim (*Vol. Leg.*, VII, 661). W r. 1768 był na marcowej radzie senatu po wybuchu barskim; podał zdanie swoje i zaraz tegoż dnia wyjechał z miasta. Ale wróciwszy, jakiś czas prezydował kommissyi wojskowej, jako najstarszy jej członek i w tym charakterze 5 Maja odbywał rewizyję korpusu kadetów w Warszawie. Stare nawyknienia i upodobania zawsze brały górę. Ale szczęściem swojém nie był na tej sesyi, kiedy żądał król po kommissyi, ażeby wojskom naszym kazała bić się z barskiemi.. Wtenczas prezydował Leon Moszyński, kasztelan lubelski; rozkazu nie podpisał, wziął dymisyję od komisarstwa i nawet z kraju się wyniósł. Nie miał tyle hartu duszy Granowski, co Moszyński, bo później naraził się opinii innego zupełnie rodzaju wystąpieniem. Wojciech Rydzyński, stolnik poznański, podniósł związek wojskowy w sprawie Baru w Wielkopolsce. Skoro wieść o tém przyszła do Warszawy, zaraz w dni kilka, 10 Czerwca 1768 Granowski jako prezes kommissyi wydał mu rozkaz, ażeby w trzy tygodnie najdalej wrócił pod dowództwo swojego regimentarza Kryckiego, który stał między Łowiczem a Sochaczewem, (Szczęsny Morawski, *Materyjały*, str. 145). Dziwili się wszyscy Granowskiemu, że to podpisał, tyle wiary mieli w jego zacność osobistą, ale się srodze zawiedli (str. 158). Sejmy niedochodziły, więc Granowski ciągle występował w liście kommissarzy wojskowych, przez cały czas narodowego przesilenia. Ale się coraz więcej zniechęcał. Sumienie go gryzło. Na radzie senatu we Wrześniu 1769 przemawiał ostro. Była tedy myśl, żeby się go pozbyć: przeznaczał go król na poselstwo do Francyi. Ale nim do tego przyszło, Granowski wdał się w jawne stosunki z barskiemi. Pociągały go ku tej stronie nawet rodzinne wspomnienia. Szwagier jego Michał Świdziński, kasztelan radomski, miał Krasińską, a Krasińscy rej wodzili w konfederacyi. Cały majątek przyniósł braciom walczącym w ofierze. Z nim żona i siostra żony, Lanckorońska, kasztelanowa połaniecka, przeszły pod chorągwie Baru. Wszystko troje wyjechali do Cieszyna i na krok nie odstępowali siebie przez cały czas dobrowolnego wygnania. Kiedy konfederacyja rozwiązała się w r. 1772, wojewoda nie chciał się uniżać i o przebaczenie ani myślał prosić. Uciekł do Gdańska.

Wszystko straciwszy Granowscy, oboje byli na łasce siostry, kasztelanowej połanieckiej, która tak szlachetnie pomoc im swoją niosła, że niktby nie dojrzał tych stosunków, jakie tam pomiędzy niemi zachodziły, gdyby o nich nie wiedział. Słabowity oddawna, leczył się nieraz wojewoda podróżami do wód, ale mały z tego miał pożytek, bo zmartwienia odbierały mu zdrowie. Umarł nareszcie w początkach r. 1774. Obiedwie siostry serdecznie go opłakiwały, bo jedna straciła w nim męża, druga Lanckorońska opiekuna i dobrodzieja, bo tak wojewodę zawsze nazywała. Przeniosły się potém te dwie zacne siostry do Warszawy i żyły tam wśród zepsutego świata stolicy, w pracy i bogobojności. Księżnę Sanguszkową, marszałkową wielką litewską, Granowską i Lanckorońską, nazywano wtedy w Warszawie „Małą trójcą, świętemi paniami." (W r. 1775 konstytucyja zatwierdza zamianę Łęgonic, dóbr kapituły gnieźnieńskiej, za Granów dobra wojewody. *Volumina Legum*, VIII, 257. W r. 1774 20 Grudnia wojewodzina dostała 88,000 na Nowém Mieście, dziedzictwie męża, *Sygillaty*, *ks.* 32). *Jul. B.*

**Granson** (bitwa pod). Granson, miasteczko okręgowe w kantonie Vaud, w Szwajcaryi, na zachodnim brzegu jeziora Nefszatel, o $4\frac{1}{2}$ mil od Lozanny odległe, ma 2,500 ludności; w średnich wiekach należało do baronów Granson. Po wygaśnieniu tej familii w 1397 r., przeszło do rodziny Châlons, w której posiadaniu zostawało do r. 1476. Wtedy książe Burgundyi, Karol Zuchwały, powziął zamiar przywłaszczenia sobie miasta i okolicy. Gminy szwajcarskie, na wieść o zbliżaniu się księcia na czele licznej armii, połączyły się ku wspólnej obronie i na pierwszym zaraz wstępie poraziły pod Yverdum przednią straż wojsk książęcych, pod dowództwem hrabiego Romont. Następnie 800 Szwajcarów cofnęło się i zamknęło w zamku Granson, z postanowieniem rozpaczliwej obrony. Położenie ich było niezmiernie trudne: z jednej strony naciskał nieprzyjaciel zewnętrzny, z drugiej mieszczanie Gransonu niechętnie ich przyjęli, obawiając się zgubnych następstw zwycięztwa, jakie książe niezawodnie odniesie. Karol (19 Lutego) przypuścił szturm do zamku i został odparty. W pięć dni potém, toż samo się powtórzyło. Niedługo jednak oblężonym zabrakło żywności, umierali z głodu. Książe zaproponował układy, zaręczył im swobodne wyjście, zażądawszy jedynie okupu. Zgodzili się na warunki podane im przez wysłańca książęcego, Niemca Ramschwaga, złożyli okup, lecz gdy wychodzili z twierdzy, wiarołomny Karol połowę ich utopił w jeziorze, a drugą połowę kazał wywieszać. Wieść o tej zbrodni, wywołała powszechne oburzenie i wściekłość. Gminy postanowiły pomścić zamordowanych braci. W Marcu 1476 r. stało pod chorągwiami szwajcarskiemi 20,000 ludzi, armija Karola liczyła 70,000. Książe tymczasem zdobył Vaux-Marcus, górujące nad drogą wiodącą z Granson de Nefszatel. 1 Marca Szwajcarowie uderzyli na Vaux-Marcus, Mikołaj Scharnathal, wojt berneński, na czele nielicznego oddziału napotkał w okolicy zamku przednią straż burgundzką. Szwajcarowie padli na kolana, zmówili krótką modlitwę i wzięli się do dzieła. Książe Karol znajdował się w pośród swoich, zachęcał ich mową i przykładem. Burgundczycy dokazywali cudów, Szwajcarzy posuwali się jak mury pod zasłoną długich pik i ciężkich halabard, łucznicy i artylleryja książęcia sieli śmierć w ich szeregi, wkrótce jednak *chłopy* (jak ich zwał Karol) odparli księcia ku Arnon. Karol chciał się zamknąć w wybornie ufortyfikowanym obozie, lecz mu zaszedł tył inny oddział konfederatów, który się ukazał nagle na wzgórzach Bouvillars i Champigny, z okrzykiem *Granson! Granson!* zwia-

stującym zemstę, za krew bohaterskich obrońców zamku. Na raz ryknęły straszliwe trąby, znane Szwajcarom pod nazwą *Byka z Uri* i *Krowy z Unterwalden*. Książe zrozumiał wdedy cały ogrom niebezpieczeństwa, nie stracił jednak odwagi, raz jeszcze gorąco przemówił do żołnierzy i pierwszy rzucił się na nieprzyjaciela. Jazda jednak naciśnięta przez halabardników szwajcarskich, poszła w rozsypkę; przykład jej zgubne znalazł naśladownictwo. Szwajcarzy jak lawiny spadali ze wszystkich gór, hucząc w trąby, rzucając pociski, siejąc śmierć i zniszczenie. Burginionowie uciekali na wszystkie strony, książe opuszczony od wszystkich poszedł za swoimi i tylko szybkości konia winien ocalenie. Nie oparł się aż w Jongue, w okolicy Jura. Nieprzyjaciel zrabował cały obóz, w którym znaleziono ogromne bogactwa, skarby, przepychy: Karol bowiem wybrał się po królewsku na podbicie Szwajcaryi.

**Granulacyja** (z łacińskiego *granulatio*), brodawkowanie, ziarnienie. Gdy ciało poniesie jaki uszczerbek, w skutek jakiejbądź przyczyny, i goi się przez ropienie, następuje wyrastanie brodaweczek czyli brodawkowanie (granulatio), tym sposobem przyroda nagradza ubytek części ciała. Przypuścić należy, że brodawkowanie powstaje z twórczego włóknika, wypacającego się z ciałami składającemi ropę. Zbyteczne brodawkowanie, przeszkadzające zagojeniu i odrostowi części, zwane dzikiem mięsem *(caro luxurians)*, wymaga zniszczenia przez środki gryzące. *A. Prz.*

**Granvelle** (Mikołaj *Perrenot* de), syn kanclerza cesarza Karola V, urodzony w Ornans, w Burgundyi, 1517 r., naukowo kształcił się w uniwersytetach padewskim i leodyjskim i poświęcił się stanowi duchownemu. W dwudziestym trzecim roku życia był już biskupem Arras; godność ta była tylko punktem wyjścia na obszerniejszą daleko widownię. Powołany wkrótce do towarzyszenia ojcu na sejmach w Worms i Ratyzbonie, gdzie traktowano sprawy polityczno-religijne Niemiec, wielkie tam rozwinął zdolności. Następnie zasiadł w gronie członków koncylijum trydenckiego i pod płaszczykiem religii, werbował sprzymierzeńców na wyprawę przeciw Francyi i reformie Lutra, Nie powiodło mu się: Karol V zawarł z Franciszkiem I pokój w Crespy. Bezpieczny z tej strony cesarz, rzucił się wtedy na przywódców ligi protestanckiej w Niemczech: Fryderyka elektora saskiego i Filipa landgrafa heskiego. Pierwszego wziął do niewoli na polu bitwy, drugiego schwycił dzięki intrygom i zabiegom Granvella. Biskup wynagrodzony został godnością strażnika mniejszej pieczęci. Pomimo oporu i zaciętości zmuszony został do przyłożenia pieczęci na układach passawskich (1552 r.), lecz pisząc warunki tej pamiętnej umowy, wtrącił w nią jabłko wiecznej niezgody, znane w historyi cesarstwa pod nazwą *zastrzeżenia duchownego.* Wkrótce podpisał inną umowę, którą zmazał w swem mniemaniu hańbę układów passawskich. Na południu system wsteczny opierał się głównie na Hiszpanii, na północy na Maryi Tudor, królowej angielskiej. Zadaniem zręcznej i głębokiej polityki, było połączyć nierozerwanym węzłem krwi obie korony, oba trony, oba końce tego pasma nieprzychylnego postępowi, oświacie, wolności. Był to zamach na Francyję i na swobodę wyznań. Biskup sądził iż dopiął celu, gdy w r. 1553 przywiódł do skutku małżeństwo Filipa hiszpańskiego z Maryją Tudor. Nie tak to jednak było łatwo. Niderlandy burzuły się i odgrażały powstaniem za pogwałcenie praw i przywilejów, Francyja podawała im dłoń przychylną, wreszcie Anglija znalazła się także po stronie nieprzyjaciół. Maryja Tudor umarła bezpotomnie, miej-

sce jej zajęła Elżbieta, nienawidząca serdecznie i Filipa II i cały jego system. Dla odwrócenia choć w części złego i zasłonięcia się od potężnego wroga, Granvelle wykombinował nowe przymierze z Francyją. Walka z Niderlandami zdawała się już odtąd łatwą: księżna Małgorzata parmeńska razem z Granvellem otrzymała zlecenie przywrócenia w tym kraju absolutyzmu politycznego i jedności religijnej, a minister mianowany wnet arcybiskupem w Malines i kardynałem, użył w tym celu inkwizycyi, wojska i czternastu nowo ustanowionych biskupstw. Wszakże jawna nieprzyjaźń, z którą wystąpił przeciwko księciu Wilhelmowi Oranii i hrabiemu Egmont, zmusiła wkrótce Filipa II do zastąpienia kardynała Granvelle księciem Alby; przez lat pięć wypadły z łaski minister przemieszkiwał w Franche-Comté, oddając się w towarzystwie Justusa Lipsyjusza naukom. W 1570 r. po wysłaniu na konklave papieża Piusa V, za pomyślne zawarcie traktatów z Wenecyją i z Rzymem przeciw Turkom, mianowany został wicekrólem neapolitańskim i tu dowiódł wysokich swoich zdolności, gdyż i króla myśl pojmował najlepiej i był bożyszczem ludu, nad którym miał sobie rządy poruczone. W nagrodę takich zasług Filip II powołał go do swego boku, z tytułem prezesa rady włoskiej i kastylskiej; na tej posadzie podpisał niezadługo uniję Portugalii z Kastyliją, natomiast jednak Niderlandy bezpowrotnie Hiszpanija straciła. W r. 1584 wybrany arcybiskupem w Besançon, porzucił arcybiskupstwo Malines i w ulubionej swej stolicy reszty życia dokonał (1587 r.). Jego listy i pamiętniki, wydane staraniem księdza Boizot, tworzą 35 tomów.

**Granville,** miasto we Francyi, w departamencie la Manche, zbudowane na skale, przy ujściu rzeki Bosq do kanału la Manche, ma 10,000 mieszkańców, trybunał i izbę handlową, szkołę hydrograficzną, komorę celną, skład soli, kąpiele morskie i wody mineralne. Miasto jest warowne, port jego bezpieczny lubo płytki; połów ostryg i handel nadbrzeżny; fabryki koronek, czarnej farby, sody, i warsztaty rozmaite. Żegluga do wysp Jersey i Guernesey. Wydobywają granit na wyspach Chausey, a w okolicy miasta hodują dobre jabłka renety. W r. 1440 zbudował tu twierdzę sir Thomas Scales; przecież Francuzi odebrali ją Anglikom w roku następnym, i odtąd ciągle w ich ręku pozostawała.

**Granville** (baron *Leveson Gower*, hrabia), dyplomata angielski, syn drugi Granvilla markiza of Staffort (ob. *Gower)*, urodził się r. 1773. Wszedł r. 1793 do parlamentu jako reprezentant z Lichfield, a Pitt powołał go r. 1800 na lorda skarbu. W r. 1804 wysłany został przez tegoż do Petersburga, gdzie podpisał traktat przymierza, poprzedzający wyprawę ukończoną pod Austerlitz. W r. 1813 wysłany do Hagi, mianowany został r. 1815 parem i otrzymał ambasadę w Paryżu, gdzie pozostał aż do r. 1828; r. 1830 ministerstwo Grey znów go wysłało do Paryża, i dopiero od r. 1841 z przyjściem do władzy Peela, zastąpił go lord Cowley. Zmarł w Londynie r. 1846. — Syn jego: **Granville** (Jerzy *Leveson Gower*, hr.), urodzony r. 1815, wychowany w Paryżu i Oxford. Towarzysząc ojcu w poselstwach tegoż, został r. 1837 reprezentantem z Morpeth do parlamentu i podsekretarzem stanu spraw zagranicznych r. 1839, którą posadę utracił z odejściem wigów w r. 1841. W r. 1846 został wielkim łowczym (Master of the bockhunts), a w r. 1848 wiceprezydentem biura handlowego. Wówczas także prezydował w kommissyi królewskiej powszechnej wystawy przemysłu, a po oddaleniu się Palmerstona mianowany został ministrem

spraw zagranicznych. Na tém stanowisku z energiczną stałością ujął się za wychodźcami politycznymi z r. 1848 i stanął w ich obronie, przeciw roszczeniom mocarstw stałego lądu; niemniej też i spory między Angliją i Ameryką wybuchłe, uławodzić umiał. W r. 1852 został prezydującym rady ministrów, którą to posadę musiał ustąpić r. 1854 lordowi Russel, lecz wrócił do niej za Palmerstona w r. 1855.

**Grasse,** miasto we Francyi, naczelne obwodu w departamencie Var, o 6 mil od Draguignan, a 2 mile od morza odległe, u stóp pagórka, ma 12,000 mieszkańców, trybunał 1-ej instancyi i handlowy, kollegijum, biblijotekę publiczną 5,000 tomową; fabryki likierów i essencyi, mianowicie: pomarańczowych, oliwnych, owocowych; garbarnie, przędzalnie jedwabiu; handel pomarańczy, cytryn, wosku i miodu. Miasto założyć mieli Żydzi, z Sardynii w VI wieku przybyli. Chronili się doń mieszkańcy nadbrzeżnych miast Antibes i Frejus w czasach napadów korsarzy barbareskich. W r. 1250 Innocenty IV przeniósł tu rezydencyję biskupią z Antibes.

**Grasse** (Franciszek Józef Paweł, hrabia), markiz de *Grasse-Tilly*, generał wojsk marynarki francuzkiej, urodzony r. 1723 w Valette, w Prowancyi, umarł r. 1788 w Paryżu; ważny brał udział w wojnach morskich z Angliją, podczas wybijania się na wolność osad północno-amerykańskich. Po wielu walecznych czynach, 12 Kwietnia 1782 r. dostał się do niewoli; w Londynie jeńca przyjęto z największą czcią, po powrocie jednak do Francyi, stawiony był przed sądem wojennym w Lorient, który go od zarzutu uwolnił.

**Grässe** (Jan Jerzy), znakomity biblijograf i historyk literatury, urodzony r. 1814 w Grimma, nauk filologicznych słuchał w Lipsku, później w Dreznie został nauczycielem gimnazyjum. Za młodu już z szczególném zamiłowaniem zajmował się historyją literatury powszechnej; pierwszy tom tego dzieła: *Lehrbuch einer allgemeinen Literaturgeschichte* (2 części, Drezno, 1837), obejmuje starożytności, drugi (3 części, 1839—43), wieki średnie, trzeci (dotąd 3 części, 1852—60), piśmiennictwa nowożytne, do końca XVII wieku. Tenże sam przedmiot obrobił w szczuplejszym zakresie, pod tytułem: *Handbuch der allgemeinen Literaturgeschichte* (4 tomy, Drezno 1844—50). Treści czysto biblijograficznej są jego dzieła: *Bibliotheca magica* (Lipsk, 1843); *Bibliotheca psychologica* (1845). Nader ważnemi są także jego prace o niektórych podaniach średniowiecznych, jako to: *Die Sage von dem ewigen Juden* (Drezno, 1844); *Die Sage von dem Ritter Tannhäuser* (1846); *Beiträge zur Literatur und Sage des Mittelalters* (1850). Wszystkie dzieła Grässe'go przepełnione są nader obfitemi materyjałami; więcej tu jednak szczegółów biblijograficznych, aniżeli głębszej krytyki rozumowej.

*F. H. L.*

**Grassi** (Józef), malarz znakomity przedmiotów historycznych i portretowy, urodzony 1768 r. Król Stanisław August sprowadził go do Warszawy, w celu malowania portretów, w czém głównie ten artysta celował. W czasie powstania w Warszawie 1794 r., wystawiony na niebezpieczeństwo, osłoniony przez Kościuszkę, opuścił Polskę we dwa lata później. W r. 1800 został professorem akademii drezdeńskiej, w r. 1817 był w Rzymie dyrektorem saskich pensyjonarzów. Malował wiele portretów znakomitszych osób z okresu króla Stanisława Augusta, które dotąd się w zbiorach prywatnych przechowały. Długi ich szereg wyliczył E. Rastawiecki w dziele: *Słownik malarzów*, t. I, Warszawa, 1850.

**Grassini** (Józefa), słynna śpiewaczka, była córką włościanina w Medyjolańskiém, debiutowała r. 1797 w Wenecyi, w Cimarosy *Horacyjuszach*, występowała następnie w Neapolu i Medyjolanie. Po bitwie pod Marengo udała się za Napoleonem do Paryża, gdzie r. 1800 przy uroczystości w świątyni Marsa, nadzwyczajne wzbudziła śpiewem swym wrażenie. W r. 1801 śpiewała w Berlinie, a w 1802 r. w Londynie, gdzie w r. 1804 zamówioną była po odejściu Banti za 3,000 fun. szter. płacy. Po kilku latach wróciła do Włoch, gdzie śpiewała jeszcze w r. 1812 po różnych teatrach; później usunęła się ze sceny poszedłszy za mąż.

**Grassis** (Achilles *de Grassis*), legat papiezki w Polsce, kardynał i protektor. Biskup Kastelli, *episcopus Castelle*, w *Tomicianach*, I, 54, biskup Monzy, pisze Przezdziecki, *Wiadomość biblijograficzna* str. 167, może później był biskupem Monzy. To pewna, że Achilles de Grassis był w 1510 domowym referendarzem papiezkim i stolicy apostolskiej, oraz biskupem Kastelli, bo sam papież takiemi tytułami w listach swoich go nazywa. Wysłany był Achilles na wielką podróż dyplomatyczną przez Julijusza II, w sprawie niby krzyżackiej. Fryderyk saski, mistrz wielki, niechciał składać hołdu królom polskim, ani Janowi Olbrachtowi, ani Alexandrowi, ani Zygmuntowi. Starsi bracia nie naglili, bo Jerzy panujący książe saski, brat Fryderyka, był ich szwagrem, ale Zygmunt Stary mocno nalegać począł. Mistrz w niebogłosy więc wołać zaczął o pomoc do papieża, do cesarza i do książąt niemieckich. Cesarz pierwszy się wdał w tę sprawę, niby przez wyrozumiałość i uczucie sprawiedliwości, ale w istocie przez zawiść ku Polsce, przez łakomstwo niemieckie, bo sam chciał nad zakonem panować. Pod koniec 1509 roku wyprawił do króla Zygmunta posły z prośbą, ażeby na ś. Jan, to jest za 7 do 8 miesięcy złożył osobny zjazd w Toruniu dla ułatwienia przez pośredników tej sprawy o hołd krzyżacki. Pośrednikami być mieli posłowie cesarscy i papiescy. Na ten zjazd wybrany przez Julijusza II Achilles de Grassis, wyjechał najprzód w roku 1510 na sejm rzeszy niemieckiej do Augsburga, z władzą legata a latere. Bo papież po sprawie krzyżackiej miał i drugą na celu, myślał o wojnie krzyżowej przeciw Turkom i chciał książąt europejskich zawiązać w sojusz. Achilles był to mąż uczony i zdolny. Siedział w Augsburgu dla sprawy tureckiej póki trwał sejm i zachęcał książąt, ale nic nie zrobił. Następnie się wybierał do Węgier i do Polski. Papież zalecał go w liście z dnia 24 Kwietnia 1510 r. królowi Zygmuntowi (*Tomiciana*, I 79—80). Osobnym listem zalecał go jako męża nieskazitelnego życia, protektor Polski kardynał Reginus (I, 90). Spóźnił się tymczasem Achilles na zjazd św. Jański do Polski. Oczywiście pośpieszyć nie mógł, kiedy miał ważniejszą sprawę do załatwienia; widać po wszystkiém, że Julijusz II niewiele sobie robił ze skarg mistrza i że głównie zajmowała go jako rycerza wojna z Turkami. Przez Węgry, gdzie miał także układać się o wojnę, kazał mu papież jechać do Polski. Ledwie tedy d. 13 Czerwca miał posłuchanie Achilles u Władysława węgierskiego, a nim i odpowiedź otrzymał, miesiąc cały upłynął. Zjazd w Poznaniu był liczny, byli posłowie od mistrza i od cesarza, było panów polskich nie mało, ale Krzyżacy domagali się wiele nieznośnych rzeczy, mając potuchę od cesarskich: skrzyczał ich za to arcybiskup Łaski i zjazd spełzł na niczém. Achilles nie mógł być na nim, bo czekał odpowiedzi względem wojny tureckiej od króla Władysława (*Tomiciana*, I, 54, Bielski, wydanie Gałęzowskiego str. 126). W czasie jego na Węgrzech

bytności, przybył tam Szymon, biskup modruzyjski, jako poseł papiezki i przywiózł królowi miecz i kapelusz poświęcony. Bawili także w poselstwie od Polski Tomicki, archidyjakon krakowski, i Firlej, wojewoda lubelski. Dopiero dnia 15 Lipca odprawiony, Achilles mógł się z Węgier wybrać do Polski (*Tomic*. I, 61). Król węgierski nie odpowiedział stanowczo, przyrzekł tylko, że wyprawi umyślnych do papieża posłów, żeby się porozumieć względem tej wojny (I, 97). Achilles, że było późno, jechał już oczywiście do Polski nie tyle w sprawie krzyżackiej, ile w sprawie wojny tureckiej. Towarzyszyli mu posłowie polscy, których Władysław zaraz za nim wyprawił, ale zarazem przewidując, że i Zygmunt będzie się wzbraniał od wojny, ostrzegał go, że papież już z cesarzem zerwali ligę, którą przeciw Turkom zawiązali i że to stało się przez Achillesa; zresztą ostrzegał brata, żeby posłom swoim zlecił jasno i dobrze tłómaczyć położenie Polski i jej stosunki do Wschodu (I, 97). Dnia 5 Sierp. stanął Achilles w Krakowie, a zaraz w kilka dni, bo d. 8 Sierpnia miał posłuchanie i zachęcał króla do wojny (Tom. I, 89). Jak Piso, który go poprzedził, wysławiał imieniem papiezkiém zalety króla, jego rozum i serce, czujność chrześcijańską. Chciał król jednakże i tajemnice sprawy krzyżackiej przed nim odsłonić. Kiedy się legat uniewinniał, że nie mógł na czas stanąć w Poznaniu, król zajęty głównie swoją żywotną sprawą, namawiał go i tak, żeby jechał do Prus, żeby na miejscu prawdę oglądał bliżej i żeby poznał się ze stanem i obyczajami zakonu. Odpowiedział legat na to, że nie żałowałby trudów dla dobra Polski, ale bez osobnego upoważnienia stolicy apostolskiej uczynić tego nie może i że dla tego, gdyby nawet i prywatnie do Prus pojechał, nicby z tego nie przyszło Rzeczypospolitej. O prawie polskiém i w Krakowie może się dobrze przekonać, poprawiać zakonu nie ma władzy, gdyby i miał nawet, mało co to pomoże: wszelką powagę straciłby legat u zakonu, któryby nigdy nie uwierzył, żeby szczere zdanie jego być tu mogło, a nie namowy i przedstawienia Polaków. Prosił króla, żeby, jeżeli mu tak bardzo idzie o tę drogę, pisał do papieża o stosowny rozkaz, ale z góry uprzedzał, że nie wierzy w pomyślny skutek wyprawy. Król, żeby coś przecie zrobić, pytał się wtedy legata, czy nie zechce przejrzeć warunków pokoju toruńskiego. Ministrowie polscy, a najwięcej Garzias Hiszpan, dobry prawnik i drudzy doktorowie, obeznali legata z całą historyją sprawy (I, 111). Człowiek zacny, wyrozumiały, uznał zaraz prawdę jak na dłoni i trzymał z Polakami przeciw zakonowi. Król z radością o tém pisze do Jana z Lubrańca, biskupa poznańskiego: „Legat w sprawie pruskiej codzień i uczeńszy i rezolutniejszy (*indies doctior fit et resolutior*)." Król wdaje się w szczegóły pisząc o tém. Opowiada, jak legat przeglądał i badał najprzód pokój toruński. Z początku wszystko mu się dobre wydało w tym układzie toruńskim, później błędów w nim się doszukał. Pytał się, czy Rudolf z Lewantu legat, który ów pokój układał, miał pełnomocnictwo osobne do Polski, czy miał także władzę ułożenia a potém potwierdzenia tego pokoju? Przecież się pisał legatem niemieckim, *per Germaniam*. Jeden artykuł w układy te włożony obala całą powagę Rudolfa, który pokazuje się działał tutaj na przywłaszczonem sobie bezprawnie stanowisku; dla czegóż w tym oskarżonym artykule, strony, jakby im dosyć nie było powagi legata, uciekały się do potwierdzenia apostolskiego? Achilles stanowczo utrzymywał, że dosyć było jedynie powagi legata dla prawomocności pokoju, jeżeli miał osobne do zawarcia jego od stolicy świętej pełnomocnictwa (I, 99). Nie mógł zresztą pojąć, jakim sposobem mistrz zakonu może łamać pokój tak uroczysty i osło-

niony powagą legata stolicy apostolskiej? Radził więc, żeby obesłać mistrza z zapowiedzią, że legat przybył i że zjedzie do Poznania, gdyż na czas pospieszyć nie mógł i zgodę Polski z zakonem ułoży według polecenia Rzymu. Prosił króla, żeby do Poznania bliższych kommissarzów zeszłego zjazdu zwołał. Przewidywał legat, że Krzyżak swoich posłów nie wyprawi; zawsze to będzie wpływ moralny i zwycięztwo oczywiste. Król się listownie, co robić, pytał senatorów w Sierpniu (*Tomiciana*, I, 89). Ale mimo tę gotowość legata, do zjazdu nowego w Poznaniu nieprzyszło; nie wiemy, co temu stało na przeszkodzie, najprędzej to, że mistrza nie było w Prusiech, wyjechał do Saxonii; z komturami zaś nie było co robić (*Tomiciana*, I, 139). Skutkiem tego przekonania się legata, który prawo dobre królowi przyznał, Polska wygrała sprawę swoją z Krzyżakami u stolicy apostolskiej. Zakończywszy rzecz jedną, Achilles przymawiał się o wojnę, jak jego tylko co przed chwilą poprzednik Jakób Piso. „Napominał i żądał, mówi Bielski, który tutaj dosłownie *Tomiciana* tłómaczy, aby król wespółek z bratem swym Władysławem (który już był na tym) i z inszymi chrześcijańskimi pany, domowy pokój postanowiwszy. przeciw Turkowi walczył. Dano od króla odpowiedź, iż chociaż z pogany Tatary i Moskwą odszczepieńcy wojnę ustawiczną wiedzie, wszakże i brata swego króla węgierskiego w jego przedsiewzięciu chrześcijańskiém i pobożném opuszczać nie będzie chciał. A iż jeszcze niezgody się między książęty i pany chrześcijańskimi zawadzają, zdaje się być potrzebną, tę na Turka wyprawę na dalszy czas pomknąć; owa Pan Bóg do tego lepszej pogody użyczyć będzie raczył. Posłano potém posła do papieża, gratulując mu pokój, który już był między niektóremi pany chrześcijańskimi sprawił, i gdzieby i drugie do tego przywiódł, nie wymawiając mu się z tejże wojny tureckiej.” Odprawa ta Achillesa odbyła się na dniu 19 Września w Krakowie (*Tomic.* I, 55: text odpowiedzi Achillesowi tamże str. 91, Bielski, str. 127). Z odpowiedzi dowiadujemy się, że miał Achilles i trzecią sprawę, wstawiał się za Wojciechem Gastoldem, ale nie mamy żadnego objaśnienia, o co tu chodziło. Serdecznie przyjmowany, wywoził legat z Polski same dobre wspomnienia. Król przy wyjeździe dał mu w podarunku 600 dukatów, dwa dzbany srebrne pozłacane wartości 120 dukatów i futro (*pelles murium Ponticarum, quas vulgo armellinas vocant* (*Tomiciana*, I, 110). Dnia 23 Września odjechał Achilles na Wiedeń z Krakowa do Rzymu (I, 89, 110). Zaraz za Achillesem wyjechało owo poselstwo polskie do Rzymu. Julijusz wtedy zbierał publiczne składki po świecie chrześcijańskim i ogłaszał jubileusz dla dokończenia w Rzymie kościoła ś. Piotra. Wreszcie namyślił się i dwie części ze składek polskich podarował królowi na wojnę z Turkami, trzecią tylko kazał sobie przez Fuggerów przywieść do Rzymu (I, 56). Król pisał do papieża przez poselstwo i tłómaczył położenie swego królestwa. Zawsze wisiała nad królem owa nieszczęśliwa sprawa krzyżacka. Opowiadając inne potoczne sprawy, tej może najobszerniej król dotykał. Mówił, że wojny nie będzie z Turkami, póki stolica apostolska stanowczo nie rozstrzygnie powagą swoją sprawy Polski z Krzyżakami. Zakon odmówił teraz nawet jubileuszu, żeby do składki nie należeć, niewart jest żadnych względów stolicy apostolskiej (I, 80 — 82). Zdaje się, że wielkie nadzieje król przywiązywał do wyrozumiałości i zacności Achillesa. Przy wyjeździe obiecał królowi legat, że w razie potrzeby będzie mu nawet adwokatem u stolicy apostolskiej; mówił, że jeżeliby wypadło i samego traktatu poprawić, chętnie wyrobi to, że Rzym na-

prawi błąd biskupa Rudolfa, bo zechce zapobiedz rozlewowi krwi, zwłaszcza, że Polska jest już w posiadaniu tych ziem i praw, które jej traktat toruński zastrzegł (I, 111). Biskup warmiński Wajselrod mimo to układał księgę, w której zbierał i wyjaśniał prawa Polski do zakonu (I, 111—115). Odbywał powtórną podróż Achilles po krajach, w których srożyła się wojna. Martwił się tém król, który chciałby go jak najdłużej zatrzymać w Polsce. Z radością dowiedział się, że papież tylko co mianował zacnego legata kardynałem. Wyczekawszy cokolwiek, dnia 11 Października pisał i do Achillesa i do Regina, w kilka dni później, 17go do nich także i do papieża (I, 117—119). Narzekał na cesarza, że nie za prawem był, ale za interesem, ubolewał nad sobą, że krew przelewać będzie musiał nie z Turkami ale z chrześcijanami, jeżeli Kościół w to nie poradzi. Nową zwłokę w tej sprawie sprawiła śmierć mistrza (dnia 14 Grudnia 1510 r.). Achillesa król tyle szanował, że upraszał go, aby zajmował się sprawami polskiemi w Rzymie na równi z protektorem kardynałem Regino. Mianował go więc niby współprotektorem, drugim protektorem swego królestwa. Regino bez jego wiedzy i porady, nic już wtedy sam robić nie mógł; dla Regina król był zawsze jak dawniej z przyjaźnią, kontent był z niego i chodziło teraz tylko o wspólne, świadomsze siebie i skuteczniejsze działanie, (list królewski z Brześcia d. 14 Sierpnia 1511 r. w *Tomicianach* I, 224). Regino widząc tak jawny afekt królewski do Achillesa, musiał się dobrowolnie usunąć i odtąd widzimy, jak Achilles ciągle występuje w charakterze protektora Polski. Papież mianował go tymczasem legatem Bononii, dla tego piszą urzędowo Achillesa *Cardinalis Bononiensis.* Odwiedzał papież w Bononii kardynała w Lutym 1512 r. i wtenczas od niego odebrał listy królewskie o dobrém przyjęciu na dworze polskim Jana Staphileja (ob.), nowego nuncyjusza, który jeszcze o wojnę z Turkami kołatał (*Tomiciana* II, 40). Dnia 2 Kwietnia 1512 roku polecał Achillesowi król sprawę biskupstwa warmińskiego, żeby czasem po śmierci Wajselroda papież źle objaśniony, coś przeciwnego Polsce w skutku zabiegów kapituły nie postanowił (II, 62); przy tej okoliczności pierwszy raz jawnie Achilles nazwany protektorem Polski. Zalecał król później do tej stolicy Fabiana Luzyjańskiego (II, 104). Donosił Achillesowi o wojnach swoich z Tatarami i prosił, żeby ojciec św. odłożył na później czas soboru, bo teraz król zajęty. Dziękował kardynałowi za listy jego pełne miłości, *amoris erga nos plena* (II, 103). Tymczasem mistrzem obrany siostrzeniec królewski Albrecht brandeburgski, oświadczał wszelką gotowość do hołdu, ale przez pośrednictwo brata Kazimierza wymógł pewne zwolnienia dla zakonu w pokoju wiecznym toruńskim. Na hołd jednak w Styczniu 1513 r. do Poznania nie zjechał. Król pisze nowy w tym względzie list do Achillesa dnia 20 Stycznia 1513 roku z Poznania (II, 153). Kiedy umarł Julijusz II, Achilles przed Leonem X wyjaśniał sprawę Polski z zakonem i król z tego powodu otrzymał stosowne brevia do mistrza, któremu się koniecznie króla na sobór lateraneński zapozwać chciało. Wyjechali do papieża również posłowie polscy: Jan z Łasku arcybiskup i Stan. Ostroróg kasztelan kaliski; ci także około sprawy krzyżackiej chodzili. Król groził, że piekło poruszy, a na swojém postawi. Prosił także kardynała, żeby pomagał Łaskiemu w sprawie opactw; chciał, żeby po dawnemu zostawały pod opieką i władzą biskupów dyjecezyjalnych. Prosił także o wstawienie się do papieża, żeby przysłał co do Polski z zasiłku przeznaczonego na wojnę z niewiernymi (II, 216, list z Mielnika dnia 1 Lipca 1513 r.). Dnia 24 Września z Wilna polecał kardynało-

wi król, żeby zapobiegł utworzeniu nowego biskupstwa warszawskiego, które książęta mazowieccy na szkodę stolicy poznańskiej ustanowić żądali (II, 250). Ostatni raz w tym roku, o ile wiemy, uciekał się do Achillesa król dnia 29 Października 1513 r. jeszcze w sprawie krzyżackiej. Już mistrz myślał hołd wykonać, kiedy nagle jakieś breve papiezkie w tym czasie nadesłane, ośmieliło go i zatrzymało w polocie; na to się serdecznie król kardynałowi skarżył i prosił żeby zapobiegł temu wspólnie z Łaskim (II, 258). Dochodziło czasem w tych stosunkach i do rozdrażnienia. Kiedy Bernard Wapowski kortezan wydarł kantoryję gnieźnieńską Tomickiemu, który szedł na biskupstwo, król się srodze rozgniewał 1514 roku. Napisał wręcz do kardynała, że będzie musiał skarcić tych śmiałków, którzy z wolą jego śmieli iść na udry (Łętowski, *Katalog*, IV, 199). Wspomina o Achillesie Ossoliński, *Wiadomości*, I, 467. Achilles de Grassis, był to jeden z najzacniejszych, najsprawiedliwszych ludzi, jakich kiedykolwiek do nas słała dyplomacyja rzymska i szlachetnie z zadania swego się wywiązywał. *Jul. B.*

**Grathubel**, hebel w kształcie półokrągłym, do równego oczyszczenia pod szpongi. (Z wykazu wyrazów technicznych, dostarczonych przez pp. stolarzy warszawskich).

**Gratta**, herb, przez Niesieckiego Prawdzicem z odmianą przezwany, przedstawia lwa obróconego w prawo i w przednich łapach pierścień trzymającego, w polu czerwoném; w szczycie hełmu takiż lew pośród dwóch skrzydeł sępich. Jan III, król polski, nadał go wraz z indygenatem, na sejmie koronacyjnym (1676) Pawłowi, Franciszkowi i Alexandrowi Grattom, za zasługi ojca ich Franciszka Gratty, sekretarza J. K. M i postmagistra generalnego ziem pruskich (*Vol. Leg.* V, 399). *J. Bl.*

**Grattan** (Henryk), znakomity mówca irlandzki, urodzony w Dublinie roku 1746. Ojciec jego był sędzią i członkiem parlamentu irlandzkiego. Młody Grattan, po ukończeniu nauk uniwersyteckich w rodzinném mieście, udał się do Londynu, gdzie w r. 1772 zapisał się w poczet adwokatów. W roku 1775 zasiadł w parlamencie i wkrótce stanął na czele opozycyi. Jego to wymowie winna Irlandyja uchylenie (1782) prawa zapadłego w r. 1720, na mocy którego wszystkie uchwały parlamentu irlandzkiego oddawane były pod zatwierdzenie izb angielskich; odtąd postanowiono, że król, parowie i izba gmin irlandzkich, stanowić mają wyłącznie i jedynie prawa obowiązujące w królestwie irlandzkiém. Wdzięczni rodacy złożyli mu w ofierze 4 milijony złotych, lecz przyjął tylko połowę tej summy. Chociaż protestant, uporczywie i niezmordowanie domagał się emancypacyi katolików. Wieść o powstaniu 1798 r. niezmiernie go zmartwiła, zrzekł się życia publicznego, zachorował niebezpiecznie i wyjechał na wieś; lecz dowiedziawszy się, że rząd angielski zamierza parlament irlandzki wcielić do parlamentu angielskiego, pośpieszył na ratunek ginących swobód ojczyzny. Pożerany gorączką, blady, schorzały, bronił z niesłychanym ogniem i wymową odwiecznych praw kraju. Gdy wszystkie wysilenia spełzły bezskutecznie, wrócił na wieś; dopiero w r. 1805 stanął jako kandydat do parlamentu angielskiego, dla popierania przedstawionego przez Foxa bilu o emancypacyi katolików i tak wymownie bronił tej sprawy, że gwałtowna z początku opozycyja znacznie się zmniejszyła, jednakże wniosek upadł, większością czterech głosów. Odtąd aż do r. 1820 reprezentował ciągle miasto Dublin. Umarł roku 1820. — **Grattan** (Henryk), syn poprzedzającego, od r. 1826—1851 był członkiem parlamentu, należał zawsze do stronnictwa wigowskiego; podo-

bnie jak i brat jego *Jakób*. Do tejże samej rodziny należy *Tomasz* **Colley-Grattan,** konsul angielski w Bostonie, autor wrażeń z podróży, pod tytułem: *Highways and Byways* (Londyn, 8 vol. 1823—7), oraz wielu romansów, chętnie bardzo czytywanych, jako to: *The heires of Bruges*; *Jacqueline of Holland*; *Agnes of Mansfeld* etc.

**Graty,** pierwiastkowo wyraz ten oznaczał wszelki sprzęt domowy, ruchomy, jak meble, obicia, zwierciadła obrazy. W tém znaczeniu używa go Szczerbic w tłómaczeniu prawa saxońskiego i obejmuje nim całą wyprawę niewieścią, łącząc do sprzętów ubiór i klejnoty wyprawne. Późniéj i obecnie oznacza już przedmioty zużyte i stare. Mówimy także na ludzi obciążonych wiekiem a złamanych chorobą, że to stare graty.

**Gratyfikacyja,** z łacińskiego: nagroda, wynagrodzenie. W urzędowym języku oznacza wynagrodzenie pieniężne, jakie rząd daje swoim urzędnikom, za odznaczenie się w służbie. U nas w królestwie od takich nagród pieniężnych potrącany jest procent 10% na fundusz dla inwalidów. Wyjątki w tym przedmiocie są rzadkie i muszą być wyrażone w postanowieniu przeznaczającym gratyfikacyję, że takowa ma być wyliczoną z kassy królestwa polskiego, bez żadnych potrąceń.

**Gratz** albo **Graetz** (po słowiań.: *Gradec*), główne miasto księstwa Styryi (w Austryi), na lewym brzegu rzeki Mur; główna stacyja kolei żelaznej z Wiednia do Tryjestu, w wesołém położeniu, zbudowane w około wyniosłości Schlossberg, niegdyś ufortyfikowanej. Miasto otoczone obszernemi przedmieściami. Cztery mosty, z których dwa wiszące, łączą je z przedmieściami położonemi na prawym brzegu rzeki. Siedlisko rządu księstwa Styryi (63,000 mieszkańców) i rezydencyja księcia arcybiskupa; liczy 23 kościoły i 9 klasztorów. Na szczególną zasługuje uwagę katedra, wystawiona przez cesarza Fryderyka III, ozdobiona wieloma obrazami najcelniejszych mistrzów, oraz kościół ś. Katarzyny z grobowcem cesarza Ferdynanda II i jego małżonki. Uniwersytet założony 1585 r., liczy 20 professorów, 500 studentów i posiada bogaty bardzo księgozbiór.

**Gratzaga,** piłka ręczna do wyrzynania grotów, przy wprawianiu szpongów do drzwi i innych przedmiotów. (Wykaz wyrazów technicznych dostarczony przez zgromadzenie pp. stolarzy warszawskich).

**Graubünden,** ob. *Gryzonów kanton*.

**Grauert** (W. H.), professor uniwersytetu wiedeńskiego i członek rzeczywisty ces. król. akademii nauk, umarł w r. 1852. Osobistość ta szczególniej z tego względu publiczność polską obchodzi, że Grauert zajmował się prawie wyłącznie badaniem historyi dynastyi Wazów, tak w Szwecyi jako i w Polsce panującej. Dwutomowe jego dzieło: *Królowa Krystyna i jej dwór* (*Die Königine Christine und ihr Hof*), zwróciło na niego oczy nietylko świata uczonego, ale i ministerstwa austryjackiego tak, że mu katedrę historyi powszechnej w uniwersytecie wiedeńskim poruczono. Mając zarazem czynny udział w pracach akademii wiedeńskiej, przysłużył się naszym dziejom przez odkrycie *Dziennika*, spisywanego przez Jezaiana Pafendorfa, brata sławnego historyka, po niemiecku w Paryżu od dnia 1 Września 1668 r., aż do dnia 16 Grudnia 1669 r. Korzystając więc z tego dziennika, opisał Grauert okoliczności towarzyszące abdykacyi Jana Kazimierza i elekcyję Michała Korybuta (*Die Thronentsagung des Königs Johann Casimir von Polen und die Wahl seiner Nachfolgers. Nach einer bischer unbekannten gleichzeitigen Quelle und den Geschichtsschreibern jener Zeit*) i wydrukował w zeszycie

kwietniowym 1851 r. *Sitzungsberichte der philos. histor. Classe der K. K. Akad. der Wissensch.* Praca ta, jakkolwiek nie wyczerpuje przedmiotu, odznacza się bardzo pięknie wśród reszty pisarzów niemieckich o dziejach polskich rozprawiających, historyczną bezstronnością i jest pierwsza, która po badaniach Lengnicha i Braunа pomyślała o krytyce źródeł historyi polskiej wieku XVII. Prócz tego pracował Grauert bardzo pilnie na polu pedagogicznem, czego liczne dowody znajdujemy w czasopismach niemieckich, a mianowicie w *Neue Jahrbücher für Philologie* i w *Zeitschrift für die oesterreichischen Gymnasien,* redagowane przez J. G. Seidl, H. Bonitz i J. Mozart, Wiedeń, od r. 1850 począwszy. W drugim zeszycie *Rocznika* 1852 r. tegoż pisma, znaleść można bliższe szczegóły żywota i wszystkich prac Grauerta. *Dr. J. K. Pl.*

**Graun** (Karol Henryk), kapelmistrz króla pruskiego, urodził się r. 1701 w Wahrenbrück niedaleko Drezna, gdzie ojciec jego był poborcą generalnym, i oddany został w roku 1713 do drezdeńskiej szkoły Kreuzschule; tu dźwięczny jego głos wyjednał mu miejsce śpiewaka kościelnego, przyczém kantor Grundig kształcił go w nauce śpiewu, a organista Petzold na klawikordzie. Do nauki tej posłużyły świeżo wówczas wyszłe kantaty Keisera: *Die musikalische Landlust*, które wielki na późniejszy jego styl wywarły wpływ. Kompozycyi uczył go kapelmistrz Schmidt, a smak jego wyrobił się na dawanych wówczas w Dreznie operach Lotti'ego i Heinichen'a. W r. 1720 wyszedłszy ze szkół począł komponować, a znajomość z muzykiem Pisendel i lutnistą Weiss, oraz z poetą nadwornym König, nie była dlań bez korzyści; ten ostatni polecił go jako tenorzystę (po odejściu Hesse'go) księciu brunświckiemu. Przybywszy do Brunświku w r. 1725, gdy w pierwszej zaraz jego roli aryje kompozycyi Schurmanna nie były mu do smaku, odmienił je na własne i z wielkiém zadowoleniem dworu takowe odśpiewawszy, został mianowany wicekapelmistrzem. Napisawszy tu kilka oper niemieckich, parę włoskich i innych kompozycyj, opuścił dwór księcia Ferdynanda Albrechta na żądanie następcy tronu pruskiego, który o to prosił i który go zamówił do Rheinsberga w r. 1735. Tu pisywał kantaty do koncertów tego księcia i w nich odśpiewał swe role. Książe po wstąpieniu na tron w 1740 r. mianował go swym kapelmistrzem i wysłał do Włoch dla zamówienia śpiewaków i śpiewaczek do nowo urządzić się mającej opery. W czasie tej podróży produkował Graun i we Włoszech swe kompozycyje, a głos jego zyskał wielkie pochwały słynnego nauczyciela śpiewu Bernacchi. Wróciwszy do Berlina otrzymał 2,000 talarów pensyi; odtąd śpiewając i komponując nie opuszczał już dworu aż do śmierci, która w r. 1759 nastąpiła. Jako śpiewak (tenor wysoki) celował w wykonaniu adagia; głos miał nader przyjemny i wyrobiony, brak mu tylko było siły i energii. Król zapłakał dowiedziawszy się o jego śmierci. W Dreznie jeszcze będąc, komponował motetty, a dla kantora Reinholda kantaty kościelne. W ogóle liczba jego kompozycyj nader jest znaczną. W Berlinie napisał od roku 1741 około 30 oper włoskich; z tych wielce się podobały: *Demofoonte* (1746) i *Britannico* (1752); do jednej z oper, *Galatea,* dorobił król uwerturę (1847), a do drugiej, *Silla* (1753) napisał tekst. Prócz tego napisał Graun muzykę do kantaty *Lavinia e Turno* na słowa Maryi Antoniny, księżniczki saskiej; *Te Deum laudamus* (Lipsk, 1757) i ostatnie swe arcydzieło: *Der Tod Jesu,* kantatę passyjną Ramlera (wyszła w Lipsku, 1760 r.), znakomite to lubo nie genijalne dzieło, pokazuje gruntowne obeznanie Grauna z techniką. — **Graun** (Jan Bogumił), brat

poprzedzającego, koncertmistrz królewskiej kapelli i skrzypek (zmarły 1771 roku w Berlinie), wiele także napisał dzieł solowych na skrzypce, a nadto kwarteta, tryja, symfonije, koncerta, msze i parę *Salve Regina.*

**Graużyszki,** wieś kościelna, w pięknem położeniu między łąkami, w dawnem województwie wileńskiem, powiecie oszmiańskim, założona podług podania kronikarza Stryjkowskiego przez Grauzwę, jednego ze trzech wodzów księcia litewskiego Erdziwiłła i nazwaną od wyrazu litewskiego *Graużas* czyli piękny.

**Gravamen,** tak w języku prawnym nazywa się w apellacyjach skarga na wyrok poprzedniej instancyi. W dawniejszém prawie polityczném nazywano *gravamina* zażalenie stanów na wymiar sprawiedliwości; ztąd niektóre dawne prawa ogłaszano pod nazwą zbiorową: *Resolutio gravaminum* (załatwienie zażaleń). Po szczególe od XIV wieku zwano *Gravamina nationis germanicae,* wszystkie zażalenia narodu niemieckiego na krzywdy przez papieża wyrządzone; w 1522 r. przesłano sto takich grawaminów papieżowi; wydrukowano je oraz 1522 r. w Norymberdze.

**Grave,** w muzyce, znaczy po włosku: ciężko, poważnie, bardzo wolno. Tempo to pod względem prędkości trzyma środek między largo i adagio.

**Gravelines,** po flamandzku: *Gravelinghe,* to jest rów czyli przykop hrabiego, ponieważ hrabiowie Flandryi kazali tu kopać kanał; jest małym portem okręgu Dunkierki, w departamencie Nord we Francyi, przy ujściu rzeczki Aa, który w XII wieku miał daleko większe niż dzisiaj znaczenie. Hrabia Egmont odniósł w pobliżu walne zwycięztwo nad Francuzami pod marszałkiem de Thermes 1558 r., skutkiem którego nastąpiły uciążliwe dla Francyi warunki pokoju w *Château-Cambresis.* W sto lat potém odebrał miasto to Ludwik XIV i Vauban'owi obwarować je kazał. Liczy ono 5,000 mieszkańców; trudni się rybołówstwem i handlem drzewa, ma wielkie koszary i coroczne targi dziewięciodniowe od 15 Sierpnia. Port oddawna zasypany piaskami, łodziom tylko rybackim daje przystęp.

**Graves,** wino wytłaczane z winogron zbieranych w okolicach Bordeaux, na przestrzeni 1½ mili, pomiędzy Castre i rzeką Jale. Najlepsze gatunki wina graves są: czerwone: Talence, Mérignac, Pessac, Château-Haut-Brion, i białe: Blanquefort, Eysnies, Talence, Taillant, Villeneuve d'Ornon.

**Gravesande** (Wilhelm Jakób van S'), sławny matematyk i filozof hollenderski, urodził się w Bois-le-Duc dnia 27 Września 1688 r.; pochodził z rodziny patrycyjuszów miasta Delft. Początkowe nauki pobierał w domu ojca i już wtedy okazywał wielkie zdolności i gorące zamiłowanie do matematyki. W szesnastym roku życia wysłany został do akademii lejdejskiej na naukę prawa; lecz nie przestawał zajmować się ulubionym przedmiotem. Nie miał jeszcze lat dziewiętnastu, kiedy ogłosił dzieło: *Essai sur la perspective,* które jakkolwiek niezupełnie dokładne, zjednało mu uznanie wielkiego Bernoulli'ego: miał on zamiar uzupełnić i poprawić to dzieło w następném wydaniu, lecz śmierć nie pozwoliła mu tego dokonać. W r. 1707 otrzymał stopień doktora. Jasno i dokładnie wyłożył powody potępiające samobójstwo, w inauguracyjnej rozprawie: *De autocheiria.* Potém udał się do Hagi, gdzie stosując się do woli ojca, był urzędnikiem i tam zawiązał stosunki z uczonymi tej stolicy. W r. 1713 kilku młodych ludzi, utalentowanych i naukowo wysoko ukształconych, poczęło wydawać w Hadze *Journal littéraire,* który bez przerwy wychodził aż do r. 1722, następnie po siedmioletniej przerwie wydawany był do r. 1732, a potém pod zmienionym tytułem: *Journal de la république de*

*lettres.* Gravesande był najgorliwszym tego, słusznie cenionego czasopisma, w którém ogłosił: *De la géométrie de l'infini*, Fontenelle'a, tudzież kilka swoich pierwotworów, jakoto: *Construction des machines pneumatiques; Théorie des forces vives et du choc des corps en mouvement*, podług zasad Leibnitza; *Mouvement de la terre; Les mensonges; La liberté;* ostatnia rozprawa zawiera w sobie zarody systematu, który ten filozof później rozwinął. W r. 1715 Gravesande, w charakterze sekretarza ambasady, towarzyszył do Londynu deputowanym od stanów generalnych, wysłanym z powinszowaniem Jerzemu I wstąpienia na tron; tu zapoznał się ze sławnym biskupem salisburyjskim, Burnet'em, z którego synem zaprzyjaźnił się, i przyjętym został na członka towarzystwa królewsko-londyńskiego. Powróciwszy następnego roku do Hagi, w r. 1717 otrzymał katedrę matematyki i astronomii w uniwersytecie lejdejskim. W mowie, którą z tej okoliczności miał pod tytułem: *De matheseos in omnibus scientiis, praecipue in physicis usu; necnon de astronomiae perfectione ex physica haurienda*, okazał, że metoda wprowadzona przez Galileusza i Newtona jest najlepsza, że matematyka jest najsilniejszą podporą rozumu, i że astronomija z fizyką są w najściślejszym związku; dalej starał się usprawiedliwić, dla czego przy wykładzie astronomii obejmuje i fizykę, dotąd w poprzedzających wykładach, ze szkodą astronomii, zaniedbaną. Landgraf heski, miłośnik fizyki doświadczalnej, po dwa razy (1721 i 1722 r.) wzywał do Kassel naszego filozofa, chcąc mieć od niego zdanie o sławnym kręgu, czyli kole Orfireusa. Z tej okoliczności Gravesande oświadczywszy, że w jego przekonaniu nie jest niemożliwém *perpetuum mobile*, napisał o tém swoje uwagi, wydrukowane w bardzo małej liczbie exemplarzy, przeznaczonych dla przyjaciół jego, lecz znajdujemy je później w *Dykcyjonarzu historycznym* Prospera Manchaud, tom II, str. 225. Opuszczając swoje rektorstwo akademii w r. 1724, miał mowę *De evidentia*, w której przypisuje matematyce wyższość co do oczywistości dowodzeń i dowiedzionych prawd; a zatém, że ona tylko sama jest *criterium* prawdy; szuka sankcyi oczywistości moralnej w woli Boga, który kazał nam uwierzyć świadectwu zmysłów, jakoteż świadectwu innych ludzi. W r. 1730, obok głównych przedmiotów, wykładał po hollendersku przez krótki czas architekturę cywilną; w r. 1734 przyjął wykład filozofii, w którym objął logikę, metafizykę i moralność. Gravesande tak mocno uczuł stratę dwóch synów, że cios ten tak mocno podkopał zdrowie jego, iż po kilkoletnich cierpieniach, dnia 28 Lutego 1742 r. pracowite życie zakończył. Gravesande miał nadzwyczajną wprawę w myśleniu, a umysł jego tak był dzielny, że całe dzieła miał gotowe w głowie, należycie ułożone, nim je pisać rozpoczął. Jako dobry obywatel, nieraz niósł usługi ojczyznie, nieraz radzono się go w finansowych działaniach, a podczas wojny o sukcessyję, używany był do odcyfrowania przejętych pism nieprzyjaciela, do czego posiadał szczególniejszą zdolność; kilka razy przyłożył się do udoskonalenia robót hydraulicznych, tak ważnych dla Hollandyi. Wezwany w r. 1724 przez Piotra W. na członka świeżo utworzonej akademii nauk petersburgskiej, a w r. 1740 przez króla pruskiego do utworzenia berlińskiej akademii, odmówił tym dwom zaszczytnym zaproszeniom, nie chcąc opuszczać swojej ojczyzny. Nic lepiej nie dowodzi czystości i prostoty duszy jego, z jaką poszukiwał prawdy, jak to, że opuściwszy zdanie Newtona, dotyczące siły ciał, a przyjąwszy takowe Leibnitza, skoro się podczas doświadczenia przekonał o prawdziwości pierwszego, rzekł do obecnego brata: *A toć ja się omylilem.* On pierwszy wy-

niósł z Anglii filozofiję Newtona, nauczał i bronił jej; on zrozumiał jej zasady, metodę i wypadki; ale wniósł do niej swoje poglądy, doświadczenia, dowody i uwagi; przedsięwziął długi szereg doświadczeń swojego pomysłu, do czego kazał zbudować bardzo wiele narzędzi. Na ów czas wiele wiadomości zasadniczych było jeszcze ciemnych i nieuzasadnionych: Gravesande bieglejszy w sztuce obserwowania i doświadczania, niż w transcedetalnych dociekaniach, nieraz był zakłopotany pytaniami dotyczącemi metafizyki umiejętności. Gravesande pomimo tego przyczynił się do zupełnego przewrotu nauk fizycznych, już to przez świetne rozwinięcie nowych pojęć, już to utwierdzając nowe odkrycia doświadczeniami, już to nakoniec porządnym a jasnym wykładem lekcyj o fizyce. Voltaire przybywszy do Leydy, zaraz na wstępie zapoznał się z Gravesandem, bywał na jego prelekcyjach, i odczytał mu swoje *Éléments de la philosophie de Newton*, żądając od niego pewnych pomocy, których uczony hollenderski dostarczyć mu nie mógł. Gravesande w swoim wykładzie filozofii był jasnym, zwięzłym i prostym; wszelako w całym układzie nie było pewności; nie umiał uczynić wyboru między Kartezyjuszem, Leibnitzem i Lokem, ani też stworzyć własengo systematu. W takowém wahaniu się brał zasady raz jednego, drugi raz drugiego z wymienionych filozofów; nawet w logice przyjął prawidła sylogizmów podług Arystotellesa. W *Introdukcyi do filozofii*, przed metafizyką mówi o logice, a tego naturalnego porządku w wykładzie nie zachowywał. Waha się w zasadniczych kwestyjach dotyczących wyobrażeń, a w przynależytym porządku też wyobrażenia klassyfikuje; zgoła pełno sprzeczności tego rodzaju widzimy w jego pojęciach filozoficznych. A mimo to, rady jego są wielce rozsądne, nomenklatura dokładna i jasna, definicyje wyraziste, styl wzorowy, w teoryi bardzo ostrożnie i roztropnie postępuje, ale za to w praktyce jest pewny siebie. Widać, że wiele pracował nad Lokem, a jednak nie przyjął w całkowitości jego filozofii, a tylko wykształcił się na nim. Dzieło Gravesanda, chociaż nie posunęło tej nauki w jej najgłówniejszych i najtrudniejszych częściach, zawsze jest bardzo szacowném dla tych, którzy się filozofiją zajmują. Wyobrażenia jego o moralnej wolności, chociaż wcale nieprzeciwne zasadom religijnym wyznania, do którego należał, ściągnęły na niego dosyć kłopotów i nagany. Najprzód zwalczywszy fatalizm i mniemania Spinozy i Hobbes'a, Gravesande podał takie określenie wolności: jest to, mówi, *moc fizyczna, człowiekowi nadana, robienia tego co chce, jakiekolwiek być może usposobienie woli jego*, a więc człowiek przestaje być wolnym, skoro nie może robić tego co chce, lub zmuszony to robić czego nie chce; lecz podług niego, człowiek chce, ponieważ do tego zniewalają go wyobrażenia jego; wybiera co mu się zdaje lepszém, a ponieważ nie jest w jego mocy nie osądzić tego lepszém, co niém jest rzeczywiście, zatém jest w tém konieczność moralna. Przypuszczać, powiada on, że inaczej być może, byłoby to samo co przypuszczać skutek bez przyczyny. Usiluje okazać, że to jego określenie wolności nie tylko zawiera w sobie pojęcie nagrody lub odpowiedzialności za nasze czyny, ale nawet wszystkie warunki cechujące cnotę i występek. Ten system oparty na fałszywém pojęciu przyczyn, w którym wolność czynu pomięszana jest z wolnością woli, zbił J. F. Bernard, w swoim liście do Gravesanda wydrukowanym w Amsterdamie, 1736 r. Zresztą potrzeba wyznać, że tej definicyi, która w Anglii znalazła licznych stronników, Gravesande nie jest autorem. Z tego wszystkiego pokazuje się, że nawyknienie do prac naukowo-fizycznych niekorzystnie wpłynęło na jego filozoficzne pojęcia; to, coby było po-

dług niego *błędem*, jest w istocie rzeczy *złym czynem*. Główne dzieła Gravesanda są następujące: *Essai de perspective*, Haga, 1711; *Physices elementa mathematica, experimentis confirmata; sive introductio ad philophiam Newtonianam*, t. II, wydanie 1 w Hadze, 1720—1721; drugie w r. 1725; trzecie w r. 1742; dwa tłómaczenia, jedno po angielsku, drugie po francuzku, w r. 1746; *Philosophiae Newtonianae institutiones in usus academicos*, Leyda, 1723, 1728 i 1744 r.; *Matheseos universalis elementa, quibus accedunt, specimen commentarii in arithmeticam universalem Newtoni, ut et determinanda forma seriei infinitae adsumptae regula nova*, Leyda, 1727; *Introductio ad philosophiam, metophisicam et logicam continens*, Leyda, 1736, 1737 i 1756; w r. 1737 wyszło w Leydzie, pod okiem autora, tłómaczenie francuzkie. Prócz tego Gravesande był wydawcą kilku dzieł, jak np. zbioru dzieł Huyghens'a, do którego załączył żywot tego mędrca; zbioru dzieł swego przyjaciela Keill'a, pierwszego wydania; zbioru dzieł przyjętych przez królewską akademiję nauk, przed jej przeorganizowaniem w r. 1699; nakoniec Arytmetyki powszechnej Newtona (*Arithmetica universalis*), Haga, 1732. W *Dykcyjonarzu historycznym* Prospera Marchanda znajduje się obszerny życiorys Gravesanda, z wielu względów na zupełną wiarę zasługujący.

*W. Wrz.*

**Gravesend**, nader ożywione miasteczko w hrabstwie Kent, w Anglii, na południowym brzegu Tamizy, wprost forteczki Tilbory, o 5 mil od Londynu, liczy 18,000 mieszkańców i uchodzi za punkt końcowy portu londyńskiego, gdyż tu zjeżdżają się wielkie statki kupieckie, przeznaczone na morze. Są tu również kąpiele morskie, bardzo uczęszczane przez Londyńczyków. Wszystkie okręty rewidowane są tutaj przez urzędników celnych. Stolica zaopatruje się z okolic Gravesendu w wyborne jarzyny, mianowicie w szparagi, jakoteż w ryby. Sławna kolej żelazna z Londynu do Greenwich, od Lipca 1849 r. przedłużona jest przez Gravesend do Dorchester i Chatam, i nazywa się London-Gravesend, czyli Nord-Kent-Railway.

**Gravin** (L), wydał r. 1830 w Kaliszu, *Bajki Krasickiego*, przełożone przez niego na język francuzki, z tekstem polskim obok. *E.*

**Gravina** (Jan Wincenty) słynny prawnik i literat włoski, ur. 1660 r. w Roggiano, w Kalabryi. Kształcił się w uniwersytecie neapolitańskim. W r. 1689 przybył do Rzymu, gdzie go już wyprzedziła sława naukowa i tam wszedł w stosunki ze wszystkiemi swego czasu znakomitościami. W sześć lat potém, za jego staraniem urządzone zostały zebrania i posiedzenia mężów naukowych, w ogrodzie na pagórku Janiculum, z których póżniej utworzyła się sławna akademija *dei Arcadi*, uważająca go za swego założyciela. Umarł w Rzymie 1718 r., obsypany względami i łaskami papieżów. W r. 1669 został professorem prawa w kollegijum *Sapienza*, a w r. 1703 professorem prawa kanonicznego. Dzieła jego wyszły poraz pierwszy w całości 1737 r. w Lipsku. Trzy pierwsze księgi p. t.: *Originum Juris libri tres*, uważane dotąd za najwyborniejszy tego rodzaju utwór. Gravina był szczególnym opiekunem i przyjacielem Metastazego, któremu zapisał znaczną część majątku.

**Grävius** (Jan Jerzy), właściwie nazywa się *Gräfe*, znakomity filolog i krytyk niemiecki, ur. 1632 r. w Naunburgu nad Saalą, kształcił się w uniwersytecie lipskim. W r. 1661 został professorem historyi w Utrechcie, gdzie umarł 1703 r. Wilhelm III, król angielski, mianował go swym historyjografem. Wyborne edycyje Hezyjoda, Cycerona, Katulla, Tybulla, Pro-

percyjusza, Justyna, Cezara, Florusa, Swetonijusza i innych klassyków starożytnych, świadczą o głębokich i obszernych wiadomościach Gräfego. Napisał: *Thesaurus antiquitatum Romanorum* (12 vol., Utrecht, 1694—1725) i *Thesaurus antiquitatum et historiarum Italiae*, (45 vol., Leyda, 1704—1725, wydanie Burmanna).

**Grawer,** nazwisko to nadaje się wszystkim artystom, którzy za pomocą rylców lub innych ostrych narzędzi, wykonywają rysunki na ciałach posiadających większą lub mniejszą twardość, jakiemi są: drzewo, metale, i t. p. Ztąd też czynność grawera nazywa się *grawerowaniem*, która często przestaje być sztuką i staje się rzemiosłem, jak to ma miejsce przy wyrabianiu pieczęci, grawerowaniu na kamieniach drogich, sztychowaniu kart geograficznych i t. p., ob. *Rytnictwo* i *Sztycharstwo*.

**Gray** (Stefan), fizyk angielski, urodzony przy końcu XVII wieku, winien swoje wzięcie pięknym doświadczeniom z elektrycznością. On pierwszy odkrył, że wszystkie ciała twarde, z wyjątkiem metalów, mogą być naelektryzowane, i że siła przez nacieranie wydobyta, może być do znacznej odległości przesłana. On także przekonał się, że można naelektryzować wodę przez zetknięcie, że elektryczność trwa nieprzerwanie, i t. p. On pierwszy wyprowadził iskry z szyny żelaznej, zawieszonej na dwóch jedwabnych sznurkach, i postrzegł, że z końca grubszego silniejsze wychodziły, które to postrzeżenie doprowadziło z czasem do wynalezienia konduktora piorunowego. Doświadczenia swoje Gray opisał szczegółowo w *Rozprawach*, czytanych przez niego na posiedzeniach towarzystwa królewsko-londyńskiego, a drukowanych w *Philosophical Transactions*, od 1720 — 1736 r. Sprawozdanie uczynione akademii nauk, zawiera ośmnaście rozpraw, wydrukowanych w zbiorze tego towarzystwa z r. 1733, 1734, 1737. Gray tak gorąco zajęty był postępem nauk, że w przeddzień swojej śmierci, która go zaskoczyła w Londynie d. 15 Lutego 1736 r., podyktował swojemu przyjacielowi Mortimer, ostatnie doświadczenia. *W. Wrz.*

**Gray** (Tomasz), poeta angielski, urodzony w Londynie 1716 r., kształcił się w Eton i Cambridge, następnie z przyjacielem swym Horacym Walpole podróżował po Francyi i Włoszech, zkąd powrócił 1741 r. W r. 1768 został professorem historyi i literatury nowożytnej w Cambridge, gdzie umarł 1771 roku. Najpiękniejszym utworem Gray'a jest *Elegija na cmentarzu* (1749), tłómaczona na wszystkie prawie języki, a na polski przez J. U. Niemcewicza. Oprócz tego pisał ody, hymny i inne poezyje, zalecające się bogactwem obrazowania i żywością myśli.

**Gray** (Asa), botanik amerykański, urodził się w Utica, w stanie Massachussets 1810 r., uczył się medycyny w kollegijum w Fairfield, czas niejaki trudnił się praktyką lekarską, po czém oddał się wyłącznie roślinom pod kierunkiem Torrey'a. W r. 1834 został przeznaczony do wyprawy naukowej, przygotowywanej przez rząd Stanów Zjednoczonych, lecz nie mogąc doczekać się ziszczenia zamiaru, w r. 1837 wziął uwolnienie. Od r. 1842 jest professorem historyi naturalnej w amerykańskim uniwersytecie w Cambridge i naprzemian miewa odczyty publiczne w tém mieście, w Nowym Yorku i Bostonie. W r. 1838 i 1850 odwiedził Europę. Najważniejsze dzieła Gray'a, które dały poznać jego imię, są: *Elements of botany*, 4 wyd., 1836; *The flora of North America*, 1838; *Genera borealia americana illustrata*, tom 1—3, Nowy-York, 1848—56; oprócz tego ogłosił wiele artykułów w pismach peryjodycznych.

**Gray** (Joanna), królowa angielska, urodz. 1537, córka Franciszki, margrabiny Dorset, wnuczka Maryi, księżnej Suffolk, wdowy po Ludwiku XII, królu Francyi, prawnuczka Henryka VII, króla angielskiego. Edward VI, syn i następca Henryka VIII, znosząc samowolnie, wbrew zdaniu rady i parlamentu, ustawę Henryka VIII o następstwie tronu, oddalił od praw do korony siostry swe przyrodnie Maryję i Elżbietę (obie panowały później), jako dzieci nieprawe, a następczynią swą naznaczył Joannę Gray, gorliwą o szerzenie religii protestanckiej. Dudley książe Northumberland był głównym w tym względzie doradcą królewskim, zarazem wyjednał dla ojca Joanny tytuł księcia Suffolk, i księżniczkę połączył związkiem małżeńskim z najmłodszym swym synem. Gdy Edward VI umarł, jak powszechnie utrzymują z otrucia (6 Lipca 1553 r.), Dudley pośpieszył oznajmić młodziutkiej synowej, iż spadła na nią korona angielska. Joanna zajęta jedynie naukami i sztukami pięknemi, nieświadoma intryg i zabiegów politycznych, daleka od wszelkiej próżności, nie chciała słyszeć o swém wyniesieniu i dopiero ulegając namowom i prośbom rodziców, z gorzkiemi łzami zgodziła się na przyjęcie niespodziewanej godności. Zawieziono ją do Wieży londyńskiej, gdzie zwykle mieszkali królowie angielscy przed koronacyją, i 10 Lipca okrzyknięto ją w Londynie królową Anglii. Lud pojmował zuchwałość tego kroku, lecz zamilkł. Northumberland tymczasem zamierzył schwytać księżniczkę Maryję; w tym celu przez trzy dni w największej zachował tajemnicy wiadomość o zgonie królewskim, dopiero potém wezwał księżniczkę, aby co prędzej zdążała do Londynu, dla pożegnania się z bratem. Na pół dnia drogi od stolicy napotkał ją hrabia Arundel i uwiadomił o prawdziwym stanie rzeczy. Maryja nie tracąc chwili udała się do zamku Kening-Hall, w hrabstwie Norfolk, i ztamtąd wydała do szlachty wezwanie, aby stanęła zbrojno w obronie jej praw; jednocześnie uwiadomiła radę stanu, że ogólną ogłasza amnestyję. Cała flota przyjęła jej stronę, protestanci nawet, którym przyrzeczono swobodę wyznania. Northumberland dowiedziawszy się, że w hrabstwach Bath i Sussex szykuje się pospolite ruszenie na rzecz Maryi, pośpieszył do Cambridge i stanął na czele 10,000 wojska, w zamiarze rozpoczęcia wojny domowej. Lecz pierwszego zaraz dnia część wojska opuściła sztandary; rada stanu posłyszawszy o tém, postanowiła zrzucić nienawistne jarzmo wyniosłego księcia. 19 Lipca członkowie rady zgromadzili się w pałacu hrabiego Pembroke, zawezwali urzędników miejskich i delegatów obywatelskich i przy okrzykach ludu ogłosili Maryję królową Anglii. Joanna dobrowolnie bez najmniejszego oporu zrzekła się korony, i po dziesięciu dniach łzawego panowania wróciła do życia prywatnego. Maryja wydała natychmiast potém rozkaz uwięzienia Northumberlanda i ważniejszych jego stronników. Wkrótce też Joanna, małżonek jej i ojciec książe Suffolk, zamknięci zostali w wieży. 22-go Sierpnia Northumberland zginął na rusztowaniu, jako główny herszt spisku; Suffolk'a wypuszczono na wolność. Joannę i jej małżonka skazano na śmierć, lecz wyroku nie wykonano. Dopiero w roku 1554, gdy książe Suffolk przyjął udział w spisku Tomasza Wyat, los młodocianej pary został rozstrzygnięty. Krwawa i mściwa Maryja postanowiła pozbyć się współzawodniczki, a obawiając się, aby piękność, niewinność i młodość Joanny (nie miała jeszcze lat siedmnastu, podobnie jak jej małżonek) nie wzruszyły tłumów, wykonano wyrok w największej tajemnicy w Wieży londyńskiej 12-go Lutego 1554 r. Z okien więzienia widziała Joanna skon ukochanego małżonka; w godzinę potém weszła śmiało, odważnie i z rezygnacyją na stopnie rusztowania, zapewniając wszystkich o swej niewinności. Obecni stronnicy

i przyjaciele Maryi, gorzkiemi zalewali się łzami. W pięć dni potém ukarano śmiercią ojca jej, księcia Suffolk.

**Grazioso** w muzyce, znaczy po włosku: z wdziękiem, z przymileniem. W szybkości ruchu zbliża się do Andantino (ob. *Andante*).

**Grazzini** (Antoni Franciszek), poeta i powieściopisarz włoski, urodzony we Florencyi 1503 r., założył w r. 1540 akademiję *dei Umidi*, z której następnie wykluczony za ciągłe kłótnie i swary z towarzyszami, założył drugą akademiję *della Crusca*, jedno z najznakomitszych stowarzyszeń naukowych w Europie. Umarł 1583 r.

**Graždanka**, nowy kształt czcionek, wprowadzonych w Rossyi w powszechne użycie przez Piotra W. w r. 1708; wynalezienie ich jednakże do czasu bardziej oddalonego odnieść należy, jak to dowodzi księga, przez metropolitę Piotra Mohyłę wydana, pod tytułem: *Ewangielje uczytielnoje albo Kazania na každuju niedielu i świata uroczystyi, czrez ś. otca naszeho Kalista, światiejszaho archijepiskopa konstantinopolskaho i wseleńskaho patrijarchu, po grecku napisannoje, a teper* (teraz) *powtore z greckoho i sławeńskoho jazyka na ruskij pierełoženoje. Błahosłowienijem-že i powieleniјem jasnoprewielebn. w Bozie jeho młst. hospodina otca Pietra Mohyły Mitropolity kijew, i procz.* (i t. d.), *wydrukowanoje w ś. wielikoj Laurje Pieczerskoj Kijew. roku 1637.*" W dziele tém wszystkie większe i mniejsze litery tytułowe (już to cynobrem, już atramentem drukowane) mają dzisiejszy kształt łacińsko europejski, nie zaś słowiański. Ztąd wnieść wypada, że dziś używane w Rossyi czcionki (*graždanka*), albo przez samego Piotra Mohyłę, albo przez którego z mieszkańców Kijowa wynalezione zostały. Piotr W. mógł widzieć czcionki w drukarni monasteru Pieczarskiego (w Kijowie) i na wzór tychże odlać kazał w r. 1704 takież same w Amsterdamie. Archeolog rossyjski P. Strojew, w przedmowie do *Opisu księg biblijoteki hr. Tołstoja* (str. XIX) powiada, że pierwsza książka drukiem graždańskim wyszła z duchownej drukarni moskiewskiej w roku 1705. Był to zapewne (chociaż o tém Strojew nie wspomina) arkusz pierwszych gazet (*Wiedomosti*) rossyjskich, od dnia 2 Stycznia (v. s.) 1703 r. wydawanych z początku w Moskwie, a następnie w Petersburgu. Potém Piotr I kilkakrotnie poprawiał alfabet rossyjski, i w roku 1708 wydaną była zjego rozkazu w Moskwie książka pod tytułem: *Prykłady* (Przykłady), *kako* (jak) *piszutsia komplimenty*. Podług Sopikowa i Köppena, ma to być pierwsze dzieło w Rossyi graždanką drukowane. W tymże roku wydaną była tamże: *Geometryja, sławiensku ziemlemierje, nowotipograf skim tiśnienjem* (nowym drukiem) jak na tytule powiedziano. Inni za pierwsze dzieło graždanką drukowane (jednakże niesłusznie) poczytują *Fortyfikacyję Vauban'a* przekład z franc. przez Baz. Suworowa, Petersburg, 1724. Kompletny zbiór pierwszych druków graždanskich znajduje się w biblijotece publicznej w Petersburgu. *J. Sa...*

**Grąbczewski** (Tomasz), kasztelan chełmiński w XVIII wieku. Najprzód pisarz ziemski pomorski. Poseł na sejm 1730. Miecznik ziem pruskich 20 Listopada 1738, po Janie Grabowskim, podkomorzym pomorskim (*Sygillaty, ks. 26, fol. 75*). Po tymże samym został podkomorzym pomorskim 31 Października 1746 (*Sygillaty ks. 27, fol.* 6). Kasztelanem chełmińskim od 28 Września 1757 (*Sygillaty 29, fol. 54, Kuryjer Polski*, Nr. XL). Żonaty z Maryjanną Lipińską. Umarł r. 1758. Synowie jego trzej: Alexander, kanonik chełmiński, zmarły 1770 i dwaj inni, z których jeden był szam-

belanem. Córki były dwie: jedna Szydłowska, druga Kaszewska, potém Lnińska (Krasicki w Niesieckim Bobrowicza). *Jul. B.*

**Grąbczewski** (Adam), urodzony 1817 r. we wsi Ruskołęki, powiecie ostrołęckim, przełożył z języka niemieckiego powieść Ludwika Tieck, p. t.: *Vittoria Accorombona* (Warszawa, tomów 2, 1853). Do *Słownika języka polskiego*, wydawanego przez M. Orgelbranda w Wilnie, dostarczył wyrazów do rolnictwa polskiego odnoszących się. Umieszcza także artykuły w pismach peryjodycznych warszawskich, jak niemniej i w niniejszej *Encyklopedyi*. *J. S–c.*

**Grądów** (Jan z), herbu Łada, w r. 1450 był kasztelanem spicymirskim.

**Grądzki** (Andrzej), zakonnik św. Franciszka OO. Bernardynów. Kaznodzieja wileński, następnie gwardyjan klasztoru w Kownie, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku; mąż oczytany, mówca głośny w kraju. Liczne pozostały po nim kazania, pełne są makaronizmów, przyrównań trochę zadługich, niesmacznych, czasem jednakże dowcipnych i szczęśliwych. W druku zostawił: *Kazanie na pogrzebie Wincentego Woyny, starosty inturskiego*, Wilno, w drukarni Leona Mamonicza, 1615, in 4-to; *Kazanie na pogrzebie ś. p. młodzieniaszka Hieron. Chryzost. Chodkiewicza, hrabi na Szkłowie*, tamże, 1616. Podobneż na pogrzebie *Kniazia Aleksandra Massalskiego, marszałka grodzieńskiego*, tamże, 1614; *Zofii Chodkiewiczowej*, 1619. We wszystkich tych kazaniach autor okazuje, że znał dokładnie nauki świeckie, czytywał łacińskich i polskich poetów. Ztąd też w niektórych przenosi zewnętrzny układ trenów Jana Kochanowskiego i kończy je zwykle mową, którą w usta kładzie zmarłej osoby pogrzebném kazaniem, od siebie uczczonej.

**Grądzki** (Samuel), historyk żyjący w drugiej połowie XVII w., szlachcic polski, pisał się z Grądy, z wyznania socyjanin, był dworzaninem domu Radziwiłłów, a mianowicie księcia Krzysztofa, hetmana wielkiego litewskiego. Umarł po r. 1676. Zostawił w rękopiśmie bardzo ważne i dokładne dzieje wojen kozackich za Jana Kazimierza od r. 1648 do 1657, ktorych był naocznym świadkiem i w wielu wyprawach czynnym w armii królewskiej, jak o tém sam wspomina. Dzieje te w języku łacińskim skreślone, przechowywane były w biblijotece publicznej w Peszcie, wydane zaś zostały w r. 1789 przez Kar. Koppi, professora historyi powszechnej przy tamecznym uniwersytecie, p. t.: *Historia belli cosaco-polonici authore Samuele Grondzki de Grondi conscripta anno 1676. Ex manuscriptis monimentis historiae hungaricae, in lucem protulit Carolus Koppi in regia scientiarum universitate, histor. univers. prof. Pesthini litteris Francisci Augusti a Patzko*, in 8-vo, 452 str. Dzieło pełne ciekawych i nigdzie indziej nie wspomnianych wiadomości; w Polsce może dla tego, że w Węgrzech wydane, należy teraz do biblijograficznych rzadkości. *F. M. S.*

**Grądzki** (Stanisław), wierszopis, żyjący w końcu XVI i pierwszej połowie XVII wieku. Jest w druku jego wiersz na cześć rodziny Herburtów z Fulsztyna dość lichy, p. t.: *Ode panegiryca na herb PP. Herburtów z Fulsztyna*, Lwów, 1601, in 4-to.

**Grążel** ob. *Grzybień*.

**Grdyka**, ob. *Krtań*.

**Greal** albo **Gral**, starożytny wyraz celtycki, oznaczający statek płaski. W poematach wieków średnich często jest mowa o św. Gralu, cudownym kamieniu, posiadającym tysiączne cnoty i przymioty. Aniołowie znieśli go na ziemię i w szczególnej mieli pieczy. Potém strzegli go mężowie święci,

Templaryjusze, przebywający w nieprzystępnej świątyni, na szczycie wyniosłej góry. Prowansal Guiot pomiędzy r. 1160 a 1180 napisał na tej osnowie obszerny poemat; po nim Krystyjan Troyes i inni trubadurowie pomięszali to podanie z legendą o królu Arturze i okrągłym stole, wreszcie z podaniami o apostole Celtów, św. Józefie z Arymatei. Utrzymują oni, że święty grał był to półmisek, na którym Chrystus błogosławił baranka w czasie ostatniej wieczerzy, że następnie Józef zabrał ten półmisek, a w czasie męki Zbawiciela zebrał nań krew i wodę, spływającą z ran i boku Pana. Po rozejściu apostołów Józef udał się do Anglii, półmisek miał z sobą, a gdy z czasem zaginął, rycerze postanowili odszukać nieoszacowany ten przedmiot. Przygody ich w czasie poszukiwań posłużyły za tło do wielu utworów romantycznych. Wolfram Eschenbach pisał na tej osnowie poemat niemiecki w XIII wieku. Legenda Klinsor'a i Lohengrin'a, jest także w związku z historyją świętego Grala, który następnie miał być uniesiony do niebios.

**Grebienie**, gałąź gór Irdyńskich, która się kończy o 3 mile od Orenburga, na lewym brzegu rzeki Sakmary, wyniosłym, spiczastym grzebieniem kamienia wapiennego w bardzo dobrym gatunku, do budowy powszechnie używanym. Kamień ten leży na twardym z ochrą zmieszanym piaskowcu.
*J. Sa...*

**Grebieńscy Kozacy**, pochodzą od Kozaków dońskich, których część w XVI wieku udawszy się nad Wołgę, trudniła się tam grabieżą; rozproszona przez stolnika Muraszkina, wysłanego z polecenia Iwana Groźnego, rozdzieliła się na 3 części. Z tych jedni osiadłszy w bliskości Kaukazu, przyjęli nazwę Grebieńskich, od gór wznoszących się nakształt grzebienia; lecz wkrótce udali się nad brzegi rzeki Tereka i stali się głośni pod imieniem Terekskich Kozaków. Brali czynny udział w podbiciu carstwa kazańskiego i astrachańskiego, a w roku 1717 w wyprawie chiwińskiej. Rządzeni są przez atamana i trudnią się obecnie rolnictwem i chowem bydła. *J. Sa...*

**Grecka architektura**, ob. *Budownictwo* i *Grecka sztuka*.

**Grecka filozofija**, obejmuje wszystkie razem wzięte usiłowania starożytnych Greków, ku rozwiązaniu zagadnień filozofii i ku systematycznemu rozwojowi tej nauki. Historyja jej ważną jest zarówno dla samej filozofii, jako też dla ogólnego rozwoju oświaty, ponieważ w genijalnym tym narodzie nietylko występują samoistnie początki spekulacyi filozoficznej, lecz zarazem wypadki takowej działają u nas jeszcze we wszystkich gałęziach nauk. Dzieje filozofii greckiej wykazują trzy okresy główne. *Pierwszy* z nich, sięgający od Talesa aż do sofistów (od r. 600 do r. 400 przed nar. J. Chr.), obejmuje czas, w którym się filozofija z poglądów mityczno-poetycznych, kosmogonicznych i teogonicznych wznosić poczynała do kwestyi przyczyn ogólnych w świecie zjawisk, oraz z bezpośrednich uczuć moralno-religijnych do reflexyj etycznych. Pod pierwszym względem w najdawniejszej szkole jońskiej, u tak zwanych fizyjologów: Talesa, Anaximandra i Anaximenesa, pierwsze usiłowania myślenia spekulatywnego wywołane zostały przez zjawisko przemiany, oraz przez badanie tego, co służy za podstawę przeistaczania w świecie zmysłowym. Podstawy tej oni i niektórzy z ich następców dopatrywali się w pewnej materyi (jak np. w powietrzu, ogniu i wodzie), zaś Heraklit i szkoła eleacka zwracali swoją uwagę na pojęcia, przez które świat sobie wyobrażamy; powstało ztąd z jednej strony pojęcie tworzenia się, z drugiej bytu. Kontrast między dwoma temi pojęciami wyrażał się w filozofii Heraklita, który byt poświęcał tworzeniu się, oraz Eleatów, którzy tworze-

nie się poświęcali bytowi, jakoż z niego wyrosła właściwa dźwignia późniejszych systematów. W tak nazwanych młodszych fizyjologach, jakimi byli: Empedokles, Anaxagoras, Dyjogenes z Apollonii, jako też w twórcach atomizmu, Leucyppie i Demokrycie, jakkolwiek rozmaicie oznaczali materyjał i siłę, będące podstawami świata, widoczny jest wpływ Eleatów, a najdawniejsze te usiłowania z epoki przed Sokratesem razem wzięte, wyobrażają dość dokładnie zasadnicze przypuszczenia, jakie w ogóle powziąść można o istocie rzeczy. Jedne z nich zajmują się pytaniem, czy jest cokolwiek w ciągłej przemianie trwałego? inne: czy zmiana wnika w samą istotę rzeczy? czy też da się sprowadzić do zmiennych tylko związków? czy obok materyjałów pierwotnych przypuścić jeszcze należy i siły pierwotne? a jeżeli tak jest, czy takowe istnieją odrębnie, czy z sobą połączone? czy siły te są ślepo działającemi siłami przyrodzonemi, czy też działającemi intelligentnie i z własną świadomością? Zapewne niezależnie od wszystkich tych kierunków rozwinęła się szkoła pytagorejska czyli włoska (ob. *Pythagoras*), która pod wpływem potrzeby stałego punktu oparcia, odkrytego jakoby w pojęciach matematycznych, położyła zasadę, że pierwiastkami wszech rzeczy są pierwiastki liczb, to jest stosunki matematyczne. Nakoniec w sprzeczności z takiemi usiłowaniami dogmatycznemi zamykają okres pierwszy sofiści (ob.), którzy stosując się zarówno wiedzą, jak przekonania religijne i moralne sprowadzając do wartości mniemań tylko subjektywnych, dali początek nowemu rozwojowi, jakiego dostąpiła filozofija przez Sokratesa (ob.) i jego uczniów. Z Sokratesem bowiem, który istotną metodę filozofii zasadzał na regularném postępowaniu z pojęciami i który jednostronném wprawdzie zastosowywaniem tego postępowania do przekonań moralnych, rozszerzył dziedzinę filozofii po za granice usiłowań dawniejszych, przeważnie dotyczących filozofii natury, rozpoczyna się *Okres drugi* (od r. 400 — 300 przed Chr.), obejmujący najdoskonalsze utwory filozofii greckiej. Zarodki przez niego wydobyte rozwijały się tylko ułamkowo, po części nawet wcale odrębnie od ducha jego nauki, w tak nazwanych mniejszych szkołach Sokratycznych: *Megarskiej*, *Cyrenaików* i *Cyników;* natomiast daleko obszerniej i właściwiej, z uwagą oraz na systemata przedsokratesowe w Platonie (ob.), który mistrza swego metodę naukowego rozwijania pojęć pierwszy rozprzestrzenił na cały obszar filozofii i który przez to ustanowił różnicę pomiędzy dyjalektyką, fizyką i etyką. Taż sama dokładność systematyczna znajduje się i w uczniu Platona, w Arystotelesie, który bezwątpienia był umysłem najwszechstronniejszym w całej starożytności i którego nauka (ob. *Arystotelesowska filozofija*) wpłynęła więcej, niż jakakolwiek inna, na wszystkie wieki następne. Kiedy bowiem historyja filozofii do Platona przedstawia szereg usiłowań spekulatywnych, coraz to głębszych i obszerniejszych, tedy te pojedyncze sposoby myślenia, dotąd mniej więcej wykształcone, w jednę jakoby całość zebrał i doprowadził do końca Arystoteles, który massę wyrażonych przez siebie oznak pojęciowych zastosował do obfitego materyjału, jakim się zajmował. Po nim już, wraz z niknącém wytężeniem spekulatywnego wysilenia, rozpoczyna się *Okres trzeci*, okres upadku, w którym miejsce regularnego postępu zajęła częścią reprodukcyja dawnych hipotez i mniemań, częścią mnóstwo jałowych sporów o pojedyncze kwestyje, aż nakoniec ufność w możliwą systematyczną wiedzę, z jednej strony ustąpiła przed sceptycyzmem, z drugiej przed fanatyzmem. Upadek ten znamionuje się już w obu szkołach głównych, epikurejskiej (ob. *Epikurejska filozofija*) i stoickiej (ob. *Stoa*), oraz w sporach zachodzących

pomiędzy stoikami, a tak zwaną młodszą akademiją (ob. *Arcezylaus* i *Karneades)*, co do możliwości wiedzy. Nauka młodszej akademii o prawdopodobieństwie (ob. *Probabilizm)*, i ekletycyzm empiryczny, zacierający zwolna wyraźne pojedyńczych szkół granice, były to coraz wydatniejsze oznaki wewnętrzego rozkładu, zaś przeniesienie filozofii greckiej do Rzymian nie doprowadziło bynajmniej ich współudziałem w kwestyjach filozoficznych, do energicznego ożywienia surowego ducha badań wielkich mędrców starożytnych; tak więc przebieg filozofii greckiej kończy się na sceptycyzmie, ułożonym w pewien rodzaj metody przez Enezydema i Sexta empiryka, którzy na korzyść wszystkiego, co w życiu praktycznie może być pożytecznem, wszelką naukę ogłosili złudzeniem. Z drugiej znów strony w odmęcie pierwszych wieków po Chrystusie pojawiły się szkoły nowo-pytagorejska i neo-platońska, które w sprzeczności z chrystyjanizmem usiłowały podnieść na nowo i przekształcić rozpadający się w sobie poganizm; ale tak samo jak zewnętrznie centrum życia umysłowego z Aten i Rzymu przeniosło się było do Alexandryi, neo-platońska szkoła (ob. *Alexandryjska filozofija* i *Plotinus)*, pomimo swego eklektycyzmu, opierającego się na Platonie i na Arystotelesie, zanadto zostawała pod wpływem obcych stosunków, a mianowicie wschodnich wyobrażeń, iżby ją uważać można za dalszy ciąg właściwego ukształcenia naukowego klassycznej starożytności. Po bliższe szczegóły o filozofii greckiej odsełamy czytelników do licznych dzieł o historyi filozofii lub o pojedyńczych systematach, po szczególe zaś do pracy Brandisa: *Handbuch der Geschichte der griechisch-römischen Philosophie* (2 tomy, Berlin, 1835 — 44); Rittera i Psellera, *Historia philosophiae graeco-romanae ex fontium locis contexta* (Hamburg, 1838) i Zellera: *Die Philosophie der Griechen* (3 tomy, Tubinga, 1844 — 52), nakoniec także do pojedyńczych artykułów o filozofach i ich systematach lub szkołach w niniejszej *Encyklopedyi* *F. H. L.*

**Grecka literatura.** A) *Przebieg ogólny. Okres pierwszy; Czasy najdawniejsze aż do rozwoju literatury w Atenach.* Tak samo jak początkowe wiadomości o historyi politycznej Grecyi doszły nas z północnej części tego kraju, mianowicie z Beocyi i z Focydy, nawet z Tracyi, tak i pierwszy zawiązek literatury greckiej do tychże odnosi się okolic; tu bowiem od XV wieku przed Chrystusem pojawili się pieśniarze religijni, których śpiewy, u Eolczyków i Doryjczyków liryczne, u Jończyków epiczne, głoszone z towarzyszeniem muzyki, sprawiły że język grecki rychło ukształcił się dziwną harmoniją. Obfite w przygody dzieje, zmięszane z religiją, dały początek *epopei*, a Homer (około roku 1000 przed nar. Jez. Chr.) właściwym był ojcem greckiej poezyi. Powstały również w tymże czasie pieśni dydaktyczne, już to w większego rozmiaru poematach, już w gnomach, jako też *elegije* i *satyry*; wszakże wszystkie te utwory, jakkolwiek istniała już sztuka pisania (głównie używana tylko na pomnikach publicznych), rzadko spisywano, tylko w ustach pieśniarzy z pokolenia przechodziły w pokolenie. Początków VI wieku sięga także powstanie filozofii greckiej w szkole jońskiej przez Talesa, po którym nastąpiły eleacka i pytagorejska. Historycy tego okresu spisywali kroniki. *Okres drugi; literatura kwitnąca w Atenach, od VI do IV wieku przed nar. Jez. Chr.* Już Pizystrat i jego synowie zebraniem rapsodów Homerowskich i opieką, jakiej udzielali poetom, dowiedli w Atenach zamiłowania do nauk. Świetny koniec wojen perskich zbliżył do siebie pokolenia greckie, a jako w tych wojnach stały na czele Ateny i następnie stały się ogniskiem polityki greckiej, tak też i w nich zbierali się najznakomitsi mę-

żowie nauki i sztuki. Tu do najwyższego rozwoju doszedł *dramat* w obu głównych kierunkach (*tragedyi* i *komedyi*), tu *wymowa* (której wprawdzie wkrótce zaczęli nadużywać sofiści), tu nakoniec, gdy z pomyślności bytu politycznego powstało zepsucie obyczajów, szkoła Sokratesa dała pierwszy popęd owemu szlachetniejszemu sposobowi filozofowania, który Platon podniósł następnie do godności filozofii świata. W Beocyi *liryka* dostąpiła swego szczytu w Pindarze; w Jonii i w Wielkiej Grecyi Herodot najpierwszą napisał *historyję*. Język także, którego naturalną pięknością Homer uświetnił byt przodków i pierwotne dzieje Hellady, w tej epoce najznakomiciej się wykształcił; szczególnie przez wymowę nabrał on zaokrąglenia, dźwięczności i siły, zaś przez filozofów giętkości i bogactwa. Pod koniec tego okresu, pismo coraz bardziej zaczęło się w Grecyi rozpowszechniać. *Okres trzeci; literatura w Alexandryi, od IV wieku przed J. C. do I wieku po Chr.* Wraz z targnięciem się Macedończyków na wolność polityczną Grecyi, swobodny duch jej literatury doznawać począł przeszkód; ale gdy już ustała twórczość poetyczna, tém silniej wzmagały się odtąd nauki. Wprawdzie *sielanka* w tym dopiero okresie została stworzoną, a zaprzeczyć także nie można oryginalności *nowszej komedyi*, ani zastosowaniu elegii do *erotyki*; lecz po większej części nie dostawało poetom głębszego natchnienia, tym zwłaszcza, którzy celowali w nowym również rodzaju *poezyi opisowej*, a historyka, w której pragmatycznym wykładem odznaczył się w tym okresie jeden tylko Polybijusz, równie jak wymowa przeszła w retorykę, nakoniec nawet w deklamacyję, szczególnie odkąd ukazali się oddzielni nauczyciele wymowy (retorowie). Ateny zostały już tylko siedliskiem filozofii, w której Arystoteles był twórcą logiki, retoryki i poetyki, jako odrębnych nauk; ciągle więc jeszcze było to miasto dla całej Grecyi, jakby wszechnicą światła, dokąd udawali się młodzi i starzy, chcący się oddawać naukom. Dopiero później, kiedy Ptolemeusz Lagi założył w Alexandryi pierwszą biblijotekę publiczną, stolica Egiptu zajęła poniekąd miejsce Aten. Tu Euklides został twórcą *matematyki*, a Eratostenes *geografii*. Do rozwoju *nauk przyrodzonych*, rozpoczętych już przez Arystotolesa, niemało przyczyniła się wyprawa Alexandra Wielkiego do Azyi, a obrabiali wstępne te nauki liczni uczeni, nawet poeci. Inni zgłębiali i objaśniali dzieła dawnych mistrzów, zwłaszcza Homera; takich nazywano *grammatykami*. Wybory z poetów i pisarzy, uznanych przez nich za wzory w każdym po szczególe rodzaju, zebrane dla ułatwienia nauki uczącym się, zwały się *kanonami*. Pomiędzy grammatykami Zenodot, Arystofones i Arystarch byli twórcami *krytyki*. Jednocześnie zaczęły się nauki greckie krzewić w Pergamie, gdzie w II wieku król Eumenes takoż założył był wielką biblijotekę. Wielu uczonych udało się również do Rzymu, gdzie bogatsi zaczęli się uczyć po grecku; już bowiem od czasów Cycerona język ten został językiem naukowym. Cały ten okres, od głównego centrum nauk, znany jest w historyi pod nazwą alexandryjskiego. *Okres czwarty, rzymski i byzantyński.* Alexandryja pozostała jeszcze stolicą nauki, aż w VII wieku po Chr., kiedy literatura i język szybkim już krokiem zmierzały do upadku, Arabowie zajęli to miasto i zburzyli w niém zakłady naukowe. Potém uczeni przenieśli się do stolicy cesarstwa Byzancyjum, gdzie wielu panujących, jak np. Bazyli i Alexy I gorliwie ich popierali, a niektórzy nawet, jak Konstanty Porfirogeneta, Eudoxyja, Anna Komnena i inni, sami z powodzeniem literaturę uprawiali. W okresie tym, w którym grammatycy dalej trudnili się objaśnianiem dawniejszych pisarzy, oraz układali już słowniki

i rzeczywiste grammatyki, pielęgnowano z szczególném zamiłowaniem historyję i nauki matematyczne; obok tego weszły w modę retoryczne rozprawy i deklamacyje o przedmiotach naukowych i politycznych, któremi zajmowali się tak zwani sofiści. Prawdziwych mówców, oprócz *homiletów* (kaznodziejów) chrześcijańskich, nie było już w tym okresie żadnych. Później ukazały się także w języku greckim pisma prawne. W filozofii, skutkiem walki chrystyjanizmu z poganizmem, wykształcił się neoplatonizm mistyczny. Pomiędzy nowemi rodzajami piśmienniczemi, wyszłemi z tej epoki, wymienić tu wypada *romans*. Oprócz tego wiele zbierano i robiono wyciągi z pisarzy dawniejszych. Poezyja była tylko mniej więcej oschłém naśladowaniem; starannie jednak zajmowano się formą poetyczną, a Nonnos został twórcą nowej *metryki*. Słowników i grammatyk coraz większe pojawiało się mnóstwo; szczególnie oddzielano z nader wielką starannością sposoby mówienia, attyckim tylko autorom właściwe, czyli attycyzmy, a tych autorów, którzy czystym usiłowali pisać dyjalektem, zwano attycystami. Kiedy jednak w Byzancyjum, skutkiem już samej obecności wielu barbarzyńców na dworze cesarskim, zwłaszcza od czasu krucyjat, język grecki coraz bardziej był skażony, wtedy i w Rzymie zarażał się mnóstwem nowych, nieodpowiednich jego duchowi wyrażeń, zwłaszcza że używano go za organ do pism treści najbezwstydniej lubieżnych. *Okres piąty*; *odrodzenie literatury greckiej*. Większe z każdym rokiem rozszerzanie się w państwie byzantyńskiém Osmanów, mianowicie zaś zdobycie przez nich Konstantynopola (1553 r.), zmusiły uczonych greckich do opuszczenia ojczyzny. Przenieśli się więc po większej części do Włoch, gdzie tym sposobem zaczęła się znowu krzewić grecka literatura. Najcelniejszymi z nich byli: Emanuel Chryzoloras, właściwy wskrzesiciel literatury greckiej we Włoszech, oraz filozofowie: Georgios z Trapezuntu, Bessarion (Pletho); grammatycy: Theodoros Gaza, Manuel Moschopulos, Jan Argyropulos, Konstanty i Jan Laskarysowie, Demetrios Chalkondylos, Michał Apostolios, i kilku historyków, jako to: Jerzy Phranzes, Michał Glykos i inni, którzy nauką, pismem, przekładami i wydaniami starożytnych autorów, układaniem grammatyk i t. d., pobudzali do zamiłowania literatury greckiej i takową tym sposobem w zachodniej Europie wskrzesili. W samej Grecyi wskrzeszenie to rozpoczęło się dopiero wraz ze zdobytą na nowo wolnością narodu; co zaś naród ten uczynił od tej pory, by na nowo podnieść pelne sławy swe piśmiennictwo, o tém czytelnik obszerniejszą znajdzie wiadomość w artykule: *Nowogrecki język i literatura*.—B) *Utwory literatury greckiej*. 1. *Poezyja* grecka wczesnym była wynikiem żywej wyobraźni głębokiego uczucia, jakie naród ten z dawna odznaczały, a które objawiały się częścią w utworach czysto poetycznego słowa, częścią w zamiłowaniu harmonii tonów (ob. *Grecka muzyka*) i tańców, jako ruchów, gracyi greckiej najbardziej właściwych. Najpierwsze wszakże początki i rozwój poezyi greckiej w kilku słowach dadzą się określić; wyszła ona z natury i rozwinęła się najprzód w epopei i w elegii, następnie pod postacią liryki w stylu doryckim doszła do piękna estetycznego, która nawzajem wzniosła się w sztuce attyckiej do szczytu doskonałości, aż potém znów spadła w bujną obfitość, nieraz nawet w przesadne wybryki, w końcu nawet tylko w wymuskaną delikatność formy lub igraszkę uczucia. Kiedy bowiem zabrakło Grekom prawdziwego artyzmu, sztuka stała się sztuczką, co zwłaszcza miało miejsce w okresie Alexandryjskim, aż wreszcie sponiewierana albo zniżyła się do martwego naśladownictwa, albo przybrała sobie obce żywioły, które odebrały jej najszlache-

tniejszą właściwość. Najdawniejszém siedliskiem muz była Grecyja północno-wschodnia. Raligijni wieszcze przy ofiarach i czci bogom składanych, śpiewali te proste swoje pieśni; wymieniani są pomiędzy nimi: Lemos, Eumolpos, Thamyris, Musaios, Orpheos. Po tych pieśniach następowały teogonije, kosmogonije i herogomije, a wnet z podań rodowych i bohaterskich wyrósł poemat bohaterski, który szczególnie wykształcił się w Azyi Mniejszej; pierwszy opiewać miał wojnę trojańską Syagryos. Poeci greccy śpiewali przy uroczystościach publicznych i prywatnych i tworzyli szkoły, różniące się między sobą przedmiotem i treścią pieśni, a biorące nazwę od swoich mistrzów. I tak np. kwitła w Jonii szczególnie szkoła Homerowska (Homerydzi), w której uczono się poematów historycznych i podań bohaterskich. Szkoła Hezyjodowska istniała najwięcej w Focydzie, Beocyi i na wyspie Eubei; tu uczono się poezyj dydaktycznych. Uczniowie wygłaszali częścią utwory innych mistrzów, częścią własne; śpiewacy pieśni bohaterskich i ludowych śpiewali je z towarzyszeniem kitary (cytry), dydaktyczni deklamowali swoje, trzymając w ręku gałązkę wawrzynu, zkąd nazwano ich rapsodami. Wszakże nazwa ta później, kiedy już szkoły istnieć przestały, a obu gatunków nie odróżniano, używała się również o autorach pieśni bohaterskich. Najpierwszym i największym poetą narodowym był Homer, którego poezyje dalej ciągnęli i rozpowszechniali Homerydzi i rapsodowie. On jest twórcą greckiej a) *epopei.* Od VIII wieku przed Chr. epicy obrabiali już to podania mityczne (np. *Tytanomachije,* walki Tytanów, *Gigantomachije,* wojny Gigantów i t. d.), już historyje pojedynczych bogów (np. *Dionysiaka,* o Bachusie), albo bohaterów (np. *Herakleia, Theseia*), albo całych pokoleń (np. *Minyas*), lub miast (np. *Naupaktika, Korinthiaka*), już nakoniec w obszerniejszym zakresie całość lub części pojedyncze wojny trojańskiej (np. *pieśni cypryjskie, Aithieopis, Mała Ilijada* i t. d. Między temi epokami wymienieni są: Pisander, Epimenides, Aristeas, Choirilos, Antimachos. Autorowie pieśni obejmujących ów cykl podaniowy, znani są jako poeci cykliczni (ob.); stanowili oni przejście z epopei do historyjografii. W kanonie alexandryjskim przytoczeni są z nich: Kreophylos, Kinaithon, Asios, Eumelos, Lesches, Arktinos, Stasinos, Augias i Eugamnon. Epikami w epoce alexandryjskiej byli: Rhianos, Euphorion, Apollonios Rhodios (autor *Argonautyk,* przypisywanych zwykle Orfeuszowi), Quintus Smyrnaios, Nonnos (autor *Dionyziaków*), Tryphiedoros (autor *Zburzenia Troi*), Kolutkos (autor *Porwania Heleny*). Do okresu byzantyńskiego należy epik Tzetzes. Z epopei komicznych przed innymi zasługuje na wzmiankę *Batrachomyomachia* (wojna żab z myszami). Pięknie kwitnąca w Jonii swoboda republikańska i wynikły z niej dobrobyt, stosunki z zamożną Lydyją, dalsze wykształcenie muzyki i wynalezienie kilku narzędzi muzycznych, obok tego uroczystości publiczne i uczty prywatne, rozpowszechniły między Grekami Azyi Mniejszej rzeźwą wesołość, a ta była powodem, że już w II wieku przed wtargnięciem Persów wszystkie rodzaje b) *poezyi lirycznej* doszły do najwyższej doskonałości. Autorami najdawniejszych pieśni, zamieszczonych w kanonie alexandryjskim są: Alkman, Alkaios (Alceusz), Sappho, Stesichoros. *Himny* tworzył podobno już Homer, a przynajmniej Homerydzi. Himny orfickie są mistycznemi modlitwami do Bogów; najczyściej układał je Kallimachos; filozoficzniejszemi są himny Kleanthesa i Proklosa. Z neo-platońskich i chrześcijańskich himnopisarzy godni wzmianki: Dionysios, Jambos, Mesomeles i Synesios. W *odzie heroicznej,* śpiewanej najprzód przez Archilocha, odznaczył się głównie

Pindar. *Piosnki erotyczne* pisali: Mimnermos, Ibykos, Anakreon i Bakchylides. Inni lirycy, znani tylko z fragmentów, albo nawet z nazwiska, są: Asklepiades, Glykon, Phalaikos, Likymnios, Kleobulos, Erinna, Myrtis, Korinna, Praxilla i Telesilla. W związku z liryką religijną zostają *dityramby*, które układali: Arion, Melanippides, Lasos, Pindor, Bakchylides, Praxilla, Ion, Kinesias, Philoxenos, Timotheos i Telestes. *Pieśni godowe* (skolie) pierwszy miał utworzyć Terpander; po nim: Archilochos, Alkman, Alkaios, Sappho, Pittakos, Solon, Anakreon, Lasos, Simonides, Ariphron, Pindar, Bakchylides, Timokreon, Kallistrates, Platon, Aristoteles, Hybrias i inni. Do rodzaju c) *elegij* należą co do formy *pieśni wojenne* i *patryjotyczne* Kallinosa i Tyrtaiosa; treści elegicznej są pieśni żałobne i miłosne Mimnermosa, Simonidesa, Antimachosa, Philetasa, Hermesianaxa, Phanoklesa, Alexandra Etolczyka, Kallimacha, Grzegorza z Nazyjancyi i poetki Myro. d) *Idylle*, mianowicie *pieśni bukoliczne* pisał już Stesichoros; wszakże rodzaj ten wykształcili klassycznie dopiero w okresie alexandryjskim: Theokritos, Bion i Moschos. Zbiory bukolików ułożył grammatyk Artemidoros. e) *Satyry* zwane u starożytnych *jambami*, od miary jambicznej najczęściej do nich używanej, najpierwszy pisał Archilochos, po nim zaś: Simonides, Hipponax, Xenophanes, Anianos, Herodes i Christophoros, znani pod nazwą poetów jambicznych. Satyrami prozą są niektóre dzieła Lucyjana i cesarza Julijana. f) *Dydaktyczną poezyję* uprawiala już szkoła Hezyjoda, później w tak zwanych *gnomach* (ob.) gnomicy: Solon, Teognis, Phokylides, Pythagoras (*Złote sentencyje*), Xenophanes, Simonides, Euenos, Kritias, Pittakos, Chilon, Anakreon, Aischylos, których utwory p. t.: *Ethike poiesis*, zebrał i wydał Brunckius (Strasburg, 1784). Najdawniejszym poematem dydaktycznym jest Hezyjoda, p. t.: *Prace i dnie*; Parmenides i Empedokles (*O istocie rzeczy)*, pisali poemata filozoficzne; Aratos, Manethon i Alexander z Efezu treści astronomicznej; Nikandros, Andromachos i Herennios Philo fizyczno-lekarskie; Markellos Sidetes i Oppianos, zoologiczne; Dionysios, Perigetes, Dikaiarchos, Skymnos i Joannes z Gazy, etnograficzne; Apollodoros, Georgios Pisides, Theodosios i inni, historyczne. Do rodzaju dydaktycznego należy także *bajka*, której ojcowstwo przypisywane jest Ezopowi (Aisopos); wszakże bajki Ezopa zebrali dopiero później Demetrios Phalereos i Babrios. Z innych późniejszych bajkopisarzy znani są: Aphthonios i Michael Andreopulos. h) *Epigrammata*, z początku obejmujące nadpisy na świątyniach, domach i t. d., później także sentencyje i przypowieści, życzenia i modlitwy, różniły się samą już treścią od charakterystycznie dowcipnych epigrammatów rzymskich. Autorami ich byli najdawniejsi poeci i filozofowie, jak np.: Archilochos, Erinna, Sappho, Anakreon, Simonides, Bakchylides, Sophokles, Euripides, Euenos, Antimachos z Kolofonu, Platon i wielu innych; z późniejszych Alexander z Etolii, Kallimachos, Theokritos, Leonidas, Mnasalkas, Antipater, Meleager, Lukilios, Antiphileos, Philippos, Straton, a w ostatku Grzegorz z Nazyjancyi, Palladas, Synesios, Marianos, Christodoros, Makedonios, Julianos, Leontios, Paulos Silentiarios, Agathios, Theodoros, Prodromos i Manuel Philes. Epigrammata te układano następnie w oddzielnych antologijach (ob.), których już od II wieku po nar. J. Chr. niezliczone wychodziło mnóstwo. i) *Technopaignia*, sztuczki poetyckie, w których drobne poezyjki formą zewnętrzną tworzyły postać jajek, ołtarzy, fletów i t. p. Autorami ich byli między innymi: Simmios, Dosiados, Theokritos. Do podobnych igraszek należą także *zagadki* (ainigmata), *wyrocznie* (chresmoi), *zagadnienia*

(problemata) i t. d., z których najdawniejsze przypisywano Kleobulowi, Teognisowi, Safonie. Z chórów lirycznych i z wesołych lub satyrycznych pieśni, odśpiewywanych mianowicie przy winobraniach, a które już rychło przeplatano opowiadaniami improwizowanemi (autoschediasmata) i mimicznem wyobrażaniem wypraw i czynów Dionysiosa (Bachusa), wyszły pierwsze początki k) *dramatu*, zaś charakterystyczne cechy tych chórów i pieśni rozwinęły wnet dwa jego rodzaje główne, gdyż pieśni satyryczne uszlachetniły się następnie w *komedyi*, a uroczysty dityramb wywołał tragiczne przedstawienia mytycznego bohaterskiego świata. Właściwy dramat najprzód rozwinął się w Atenach, jakkolwiek już i gdzieindziej (np. Epigenes w Sicyonie) traktował podobny mu rodzaj poetyczny. Ponieważ pojedyncze gatunki dramatu, wraz z historycznym swoim rozwojem, bliżej dotknięte są i będą pod odnośnemi artykułami, oraz pod ogólnemi: *Dramat* i *Dramatyczna sztuka*, przeto ograniczamy się tu na wymienieniu jedynie pojedyńczych poetów. *Tragikami* nazywano już Thespisa, Phrynichosa, Choirilosa i Pratinasa, chociaż właściwie zakwitła tragedyja dopiero przez Aischylosa w V wieku przed J. Chr., a szczytu swego dostąpiła w Sophoklesie i Euripidesie. Współcześnie z nimi lub wkrótce po nich żyło wielu innych tragików, których przecież znane nam są tylko fragmenta, jako to: Philokles, Bion, Euphorion, Astydamos, Ion, Achaios, Iophon, Ariston, Xenokles, Kallias, Kephisophon, Aristarchos, Theognis, Chion, Kritias, Agathon, Dionysios (tyran Syrakuzy), Theodektes, Polyïdos, Chairemon i Neophron. Późniejsi niewielką już mieli wartość, a utwory ich prawie całkiem są nam nieznane; z nich siedmiu (Lykophron, Alexander z Etolii, Phaliskos, Homer młodszy, Sositheos, Aiantides i Sosiphanes) zebrani zostali przez grammatyków pod nazwą *Plejady tragicznej*. *Komedyjopisarze* nieateńscy znani nam są chyba tylko z nazwiska; niektórzy z nich, jak np. Susarion w Megarze, Phormis w Syrakuzie i inni, przypisywali sobie nawet zasługę wynalazku komedyi. *Komicy* attyccy dzielą się na pisarzy *komedyi dawnej*, do których należą: Epicharmes, Kratinos, największy ze wszystkich Aristophanes, Eupolis, Platon i Pherekrates (ci wszyscy zamieszczeni w kanonie alexandryjskim), dalej Kretes, Teleklides, Hermippos, Hegemon, Philonides, Kantharos i inni; *komedyi średniej*, jako to: Antiphanes i Alexis (zamieszczeni w kanonie alexandryjskim) oraz Amphis, Aroros, Nikostratos, Philetairos, Eubulos i Anaxandrides; nakoniec *komedyi nowszej*, a mianowicie: Philippides, Menander (najznakomitszy), Philemon, Apollodoros i Diphilos (którzy wszyscy figurowali we wspomnionym kanonie). Z innych rodzajów komedyi wymieniamy tu jeszcze *sztuki satyryczne* (znany nam w tym rodzaju już tylko jedyny zabytek: *Cyklops* Euripidesa), *mimiczne*, wynalezione przez Sophrona z Syrakuzy, *krotochwile* (phlyakai), szczególnie zaś *tragikomedyje* (hilarotragoidiai) i *parodyje* (sillai), których najcelniejszym autorem był Timon z Phliuntu. 2) *Proza* grecka, artystycznie zaokrąglona przez Pherekydesa, pod przyjaznym wpływem demokratycznych form rządu, rozwijała przed innemi w Azyi Mniejszej, w Wielkiej Grecyi i w Sycylii: a) *wymowę*, która za Periklesa w Atenach doszła swego szczytu. Z początku politycy i rzecznicy sądowi szli tylko za wrodzonym talentem, aż nareszcie uznano potrzebę sztuki, a wymowie poświęcono cały jeden ważny dział w wychowaniu młodzieży (ob. *Sofiści* i *Retorowie*). Pierwszą tego rodzaju szkołę otworzył w Atenach Gorgijasz; za nim poszli: Alkidamas, Protagoras, Hippias, Prodikos i inni. Jednocześnie występywali mówcy, odznaczający się w wymowie politycznej, sądowej i pa-

negirystycznej, wywołani zwłaszcza liberalnemi ustawami Grecyi, tak iż wnet stan publiczny tego kraju najściślej z jego wymową był związany. Do najznakomitszych mówców, umieszczonych w kanonie alexandryjskim, należą: Antiphon, Andokides, Lysias, Isokrates, Isaios, Aischines, Lykurgos, Demosthenes, Hyperides i Dinarchos, oraz współcześni im: Demades, Kritias, Aristophon, Leodamas i t. d. Po upadku swobody greckiej, wymowa przeniosła się w sztuczną retorykę, z którą sofiści, szczególnie w Azyi i na wyspie Rhodus, miewali publiczne mowy o przedmiotach zmyślonych, zaś żądza oryginalności wyparła smak dobry i spowodowała styl przesadny i ciężki. Godnym uwagi z tej epoki jest Demetrius Phaleraios. Za czasów rzymskich prawdziwych mówców między Grekami nie było już wcale; byli to po prostu tylko retorowie, a i między nimi znakomitych niewielu. Do tej epoki należą: Lesbonax, Dio Chrysostomos, Antonius Polemon, Adrianos, Herodes, Lukianos, Archides, Maximus Tysius, Philostratos (starszy i młodszy), Kallistratos, Athenaios, Libanios, Julianos, Himerios, Themistios, Basilios Wielki, Markellinos, Prokopios, Chorikios, Theodoros i wielu innych. Literatura grecka obfituje bardzo w b) *listy*, które przypisywane bywają najsławniejszym ludziom starożytności, choć prawdopodobnie są one z epoki daleko świeższej, a zwłaszcza utworami retorów i szkół sofistów. Dopiero listy późniejszych, jak np. obu Philostratów, Libaniosa, Bazylego W., Dionysiosa z Antyjochii, Prokopiosa, Kysosa, Theodorosa i innych, są prawdziwe, a po części i ważne. Do rozpowszechnionych od III mianowicie wieku c) *pism erotycznych*, jakkolwiek zajmujących w literaturze greckiej miejsce wcale podrzędne, należą *Listy erotyczne* Alkiphrona i Aristaineta, oraz *Powiastki*, znane pod nazwą *Milezyjskich*, bądź to, że w mieście Milecie najprzód powstały, bądź że tu najzwyklejsza ich bywała widownia. Treść ich prawie zawsze była czarodziejska. Za wynalazcę tego rodzaju uchodzi Aristides z Miletu, którego jednak pisma zaginęły. Jedyną znaną nam tego rodzaju powiastką jest Lucyjana p. t.: *Osioł*. Wspominamy tu przy tej sposobności o powiastkach *podróżnych*, Jambula, i o *romansach* właściwych, które jednak zapewne nie są dawniejsze, jak z IV wieku przed J. Chr. Najlepsze romanse pisali: Heliodoros, po nim, Longos, Chariton i Enstatios. Do literatury greckiej w ściślejszém znaczeniu zaliczyć przedewszystkiém winniśmy d) *historyjografiję*. Najpierwszymi historykami Grecyi byli epicy, których pieśni opiewały czyny bohaterów, najbardziej zaś tak nazwani poeci cykliczni, specyjalniejsi i więcej miejscowi; jakoż pierwsi dziejopisarze z nich czerpali podania o bogach i miejscowościach, chociaż zarazem opowiadali o swoich plemionach, miastach i państwach. Najdawniejsi pisarze, poprzedzający tym sposobem historyjografiję właściwą, nazywali się *logografami*, kwitli szczególnie przed wojnami perskiemi w Jonii; ponieważ zaś nie dosięgli ani żywości wykładu, ani zmysłu krytycznego swoich następców, przeto oprócz fragmentów, nic z ich czasów naszych nie doszło. Najcelniejszymi z nich byli: Kadmos, Dionysios, Akusilaos, Pherekydes, Hekataios, Hellanikos, Xanthos, Charon z Lampsaku, Hippys i Herodoros. Wkrótce potém okazał się znakomity postęp, gdy zaczęto obrabiać historyję współczesną. Herodot stanowi przejście z podania do właściwej historyjografii; staranném zbieraniem materyjałów, nagromadzonych po większej części w licznych podróżach, zasłużył na nazwę ojca historyi. Jego współzawodnik i następca Tukydides (Tucydydes), najpierwszy historyk helleński, oraz Xenophon, jaśnieją nam dotąd jeszcze jako wielkie wzory, za któremi poszli inni, znani nam już tylko z ułamków i z krytyk dziejopisowie: Ktesias

Philistos, Theopompos i Ephoros. Po nich historyjografija szybko zaczęła upadać. Już tak zwani historycy Alexandra Wielkiego, jak np. Anaximenes, Kallisthenes, Hieronymos, Aristobulos, Ptolemaios, Marsyas, Diodotos, Eumenes, Duris, Chares, Ephippos, Strattis, Baiton, Diognotos, Krateros, Lynkeos, Nymphis i wielu innych, bezwątpienia mogliby byli podać nam pewne wiadomości o wielkim królu i jego czynach, gdyż po większej części żyli w jego otoczeniu, ale ta właśnie okoliczność sąd ich uczyniła stronnym. Pisma ich prawie wszystkie zaginęły i znane są tylko z ułamków i z cytat innych autorów. Po Alexandrze historyjografija grecka utraciła swoje najprzedniejsze zalety: prostotę, godność i siłę; natomiast zyskiwała coraz bardziej na treści i artystyczném zestawianiu wypadków, mianowicie przez Polybiosa, Dyjonizyjusza z Halikarnassu i Dyjodora z Sycylii. Dzieła innych historyków tej epoki, aż do nar. J. Chr., jak np. Hekataiosa, Timaiosa, Manethona, Dioklesa, Arata, Phylarcha, Philina, Theophanesa, Timagenesa i Posidoniosa, naszych czasów wcale prawie nie doszły. W epoce po Auguście, charakterystyczna jest wielka dokładność; u niektórych także historyków nie brak spostrzeżeń pragmatycznych, ale w ogóle gust był już panującym podówczas retoryzmem zepsuty, a wiek wywoływał sądy jednostronne. Pomimo to, ich pisma nader są obfite i zajmujące; z nich najgodniejsi wspomnienia: Nikolaos, Memnon, Herennios Philo (ob. *Sanchuniathon*), Josephos, Plutarchos, Arrian, Appian, Pausanias, Ailianos, Dio Kassios, Herodianos, Derippos. Historycy od Konstantyna W. aż do upadku cesarstwa wschodniego, znani są pod nazwą pisarzy byzantyńskich, albo po prostu *Byzantynów* (ob.). Z nauk historyi pomocniczych w epoce mytycznej, Grecy nie znali innej *chronologii* oprócz rodowej; później liczono lata podług rządów najwyższych urzędników, albo od zdobycia Troji, albo nakoniec podług olympijad (ob.). Ostatniej tej chronologii używali szczególnie historycy za Ptolemeuszów i ich następcy. Co Grecy zdziałali w rozmaitych pismach dla nauki *geografii*, a szczególnie po Eratosthenesie: Strabon, Ptolemaios, Stephanos z Byzancyjum i Nikophoros Blemnidas, ob. pod artykułem *Geografija*. e) Również i co do pisarzy *filozoficznych* i do ich ogromnych zasług na tém polu, odsełamy do artykułów: *Filozofija* i *Grecka filozofija*. f) Z innych nauk *polityka* długo już istniała w praktyce, kiedy ją Platon, połączywszy z etyką, podniósł do godności oddzielnej nauki; pisał nawet o *Gospodarstwie narodowém* i *domowém*. g) O *pedagogice* zostawili dzieła: Aristoteles, Theophrastos i Kleomenes (wszystkie w części zaginęły); posiadamy już tylko rozprawę Plutarcha: *O wychowaniu dzieci*. h) *Nauki przyrodzone* pierwszy traktował Thales, oraz inni filozofowie jońscy i Eleaci; prawdziwym jednak ojcem historyi naturalnej był Platon, którego uczeń Aristoteles szczególnie *Zoologiję* podniósł do godności nauki. Jego znów uczeń Theophrastos położył ważne zasługi dla *Botaniki* i *Mineralogii*. W *Fizyce* stoicy i epikurejczycy dróg się trzymali całkiem różnych; pierwsi przypuszczali dwie przyczyny pierwotne: Boga i materyję, drudzy zwracali się do nauki Demokryta o atomach i o czczości. Po Arystotelesie nauka ta przez długi czas stała w miejscu, potém wyrodziła się z niej wiara w cudowność i niedorzeczność alchemii. i) W *matematyce* wiele zdziałali filozofowie; dawniejsze szkoły filozoficzne służyły zarazem do pierwszego wykształcenia wiadomości matematycznych, mianowicie zaś *astronomija* zawdzięcza znakomite odkrycia i całą w ogóle formę naukową szkole jońskiej, *arytmetyka* pytagorejskiej, a *geometryja* akademickiej. Celniejsi matematycy byli: Theodoros z Kyreny, Meton, Euktemon, Archytas, Eudo-

xos, Aristoteles. W Alexandryi matematyka doszła znaczenia formalnej nauki; tu uczyli i pisali: Euklides, Archimedes, Apollonios z Pergi, Pappos i inni. *Mechanikę* pierwszy metodycznie traktował Archytas; po nim Archimedes, Ktesibios, Hero z Alexandryi, Athenaios, Philo Byzantinos i t. d. Najważniejsze dane historyczne do *taktyki* znajdujemy w historykach, mianowicie w Xenofoncie i Polyxinosie. Z dawniejszych traktowali więcej naukowo: Aineios Taktikos, Onesander, Arrianos, Ailianos; z późniejszych cesarze greccy Maurycy i Leon VI. k) Jakie zasługi położyli Grecy w *muzyce*, ob. pod artykułem: *Grecka muzyka*. l) Nad *agronomiją* robił swoje uwagi już Hezyjod; po nim zajmowali się nią poeci i filozofowie, nawet Arystoteles, wszakże naszych czasów doszedł tylko wyciąg z Bassosa, pod tytułem: *Geoponika*. m) Naukowe traktowanie *medycyny* rozpoczął Hippokrates; jako zaś następnie nauki lekarskie w Grecyi rozdzieliły się na różne szkoły, jak po Galenie przez niewielu już były obrabiane, aż w końcu zupełnie ustąpić musiały miejsca arabskim, o tém ob. pod artykułem: *Medycyna*. n) Nauką *prawa* teoretyczną Grecy prawie wcale nie zajmowali się; dopiero za cesarzy byzantyńskich od Konstantyna przedmiot ten u nich wielkiego dostąpił uznania, o czém ob. pod artykułem: *Prawoznawstwo*. o) *Teologija* Greków, równie jak cała ich filozofija, wypływała z filozofii poetów i zawsze część jej stanowiła. Arystoteles nadał jej równie jak samej filozofii, postać systematyczną i traktował ją w metafizyce. Innym rodzajem pism teologicznych były zbiory i objaśnienia *mytów*, któremi zajmowano się najprzód w Alexandryi. p) W epoce alexandryjskiej zaczęto także studyja *filologiczne*, objaśniając pisma starożytnych pisarzy, zwłaszcza poetów, czém zajmowali się tak zwani *grammatycy* (ob.), *scholijaści* (ob.) i *lexykografowie*; z tych ostatnich najcelniejsi byli: Apollonios Sophista, Ptolemaios, Erotianos, Julios Pollux, Timaios Sophista, Harpokration, Orion, Ammonios, Hesychios, Urbikios, Photios, autor słownika: *Etymologicum magnum*, Suidas i Zenaras.— O literaturze greckiej wiele jest dzieł znakomitej wartości, z których wymieniamy tu kilka najcelniejszych: Schöll, *Historia literaturae graecae* (3 tomy); Bernhardy, *Grundrise der griechischen Literatur* (2 tomy, 1845); Ottfried Müller, *Geschichte der griechischen Literatur bis auf die Zeiten Alexanders* (2 tomy, 1841); Munk, *Geschichte der griechischen Literatur*, (2 tomy, 1850); Mure, *Critical history of the language and history of ancient Greece*, (3 tomy, 1850); Pierron, *Histoire de la littérature grecque*, (1857).—O studyjach nad literaturą grecką w naszym kraju, oraz o ważniejszych z niej przekładach, ob. *Filologija w Polsce*; dodajemy tu już tylko wzmiankę o pracy Węclewskiego, p. t.: *Studyja w Polsce nad literaturą grecką w czterech przeszłych wiekach i przekłady tragików na język polski*, zamieszczonej w zeszycie październikowym *Biblijoteki warszawskiej* z 1861 r. *F. H. L.*

**Grecka mitologija**, jest to nauka o dawnych podaniach pogańskich, o związku ich między sobą i wierze z nich wykwitłej u starożytnych Greków, wywierającej wpływ przeważny na wszystkie sprawy publiczne i domowe tego ludu. Porównana z podobnemiż naukami u innych ludów, czyli z innemi mitologijami, przedstawia ona wpośród nich, wraz ze swemi obrzędami, kapłaństwem i allegoryją, obraz najdoskonalszego rozwoju umysłowego, logiczności w przyczynach i skutkach, miary, zaokrąglenia, wykończenia, słowem starannie, jak dzieła Fidiasza i Praxytelesa, obmyślanej i wyciosanej z ducha całości. Jako taka była też w swoim czasie wzorem nietylko dla rzymskiej mitologii, ale i dla wielu ościennych i dalszych barbarzyńskich na-

rodów (mianowicie północnych i zachodnich), z któremi Grecyja w bliższe lub odleglejsze wchodziła stosunki; mięszała więc nieraz i przekształcała ich własną mitologiję, lub też sama od niej czerpała i pożyczała dla siebie szczegółów. *Wstęp i dzieje.* Najdawniejsi mieszkańcy Grecyi, Pelasgowie, mieli już swe bożyszcza (*theoi*), z ubóstwienia wielkich natury sił i zjawisk potworzone, które czcili, nie dając im nazwisk; wedle Herodota nazwiska te przynieśli z sobą dopiero osadnicy egipscy. Z niemi też i nowe wyobrażenia bóstw wkroczyły do kraju; z Libii bowiem przyszła cześć *Poseidona, Pallady* (Athene) i *Ammona* (Zeusa); Fenicyjanom zawdzięczali Grecy *żywioły sabejskie* swego systemu religijnego, cześć *słońca* i *księżyca,* a przez Macedoniję i Tracyję wtargnęły bóstwa *skytyjskie*: *Prometeusz* i *Artemis* od Kaukazu i Tauryi, lubo z tej strony idące myty bardziej niż inne były ciemne i zawiłe. Jakkolwiek jednak różnemi były składowe mitologii greckiej części, musiały one wszystkie znaleść właściwe sobie pomieszczenie w stanowczo genealogizującym systemie antropomorfizmu (ob.) greckiego, od czego i pojawy świata moralnego i umysłowego nie były wolne. Polityczne najstarożytniejszej Grecyi upostaciowanie, nie dało jej z razu ogólnej mitologii, ale tylko oderwane *myty plemienne.* Kilka plemion wspólne wedle treści i formy pielęgnowało myty, jak np. plemię doryckie cześć i służbę Apollina, gdy inne miały własne domowe myty, przywiązane do ciasnego kółka rodziny lub miasta pewnego. Dopiero po bliższém poznaniu się z sobą, po ściślejszém do wspólnych wypraw i przedsięwzięć skojarzeniu, plemiona helleńskie wzajemnie nauczyły się poznawać obce bóstwa i obrządki, a im bardziej przenikała je świadomość tożsamości pochodzenia, tém bardziej i myty zlewały się w jeden, przetwarzając lub godząc się wzajem, a poeci zaraz istotę tych bóstw systematyzowali. W taki sposób powstali ze starej szkoły *Piewców* wieszcze Homer i Hezyjod. Zbierali oni istniejące wyobrażenia, porządkowali je, uwydatniali znaczenie pojedyńczych bóstw i wiązali rozproszone tradycyje i myty w jedną całość. I nietylko stawiano wówczas hierarchicznie bóstwa wedle ich pochodzenia, to jedne nad drugiemi, to obok siebie (*Theogonije*), nietylko stosunek ich do utworzenia się świata określano (*Kosmogonije*), ale nadto uszlachetniano i podnoszono do znaczenia i takie bóstwa, o których istocie i działaniu tém surowsze, tém mniej okrzesane znaleziono wyobrażenia, im powstanie i ród ich, odleglejszej sięgały epoki. Jak zaś szybko biegło u Greków uszlachetnienie to przy wzrastającej ciągle oświacie, widzimy z samej *Iliady,* której stronne jeszcze i kapryśne, acz dzielne bóstwa, u poetów rapsodów *Odyssei* przetwarzają się już w sprawiedliwe, wolę niezłomnego *losu* spełniające potęgi. Los ów wszakże schodzi się z wyobrażeniem najpierwszego i największego z bogów, a nie będąc jeszcze wszechmocą z samej siebie wynikłą, istotą tajemniczą i niepojętą, której postanowieniem ulegać muszą bogowie równie jak i ludzie, której żelaznej woli ani modlitwa, ni śluby, ni ofiary skruszyć nie zdołają, jak nam ją późniejsi tragicy w swych dramatach przedstawiają, daje nam jednak przeczuwać wzrastającą ideję *monoteizmu,* która przecież u ludu zapatrującego się na świat raczej uczuciowo, młodzieńczo-poetycznie, niż rozumnie, miasto w niego zaskrzepić, rozprzęgła, czy wyrodziła się w zmysłowy, choć okazały *politeizm.* W okresie tu wspomnianym (bo z dawniejszego brak pewnych wiadomości, gdyż podania orfickie do niepoznania są poprzekręcane i pomącone późniejszemi przyczepkami), daje się obok politeizmu spostrzegać i panteizm, wszelkie nadludzkiej siły zjawiska i utwory, błogosławień-

stwo w obfitości i rozmnażaniu, klęski i zniszczenia, które politeizm stawił jako skutki działań istot wyższych, uosabiający się zaraz w postaci bożków lub demonów, dostarczając tym sposobem politeizmowi coraz to świeżych bóstw i nowych kultów (obrzędów). Dalszego wykształcenia mitologii, wraz z rozszerzeniem koła bóstw, podjęli się następnie *poeci cykliczni*, zbierając epizody bohaterskie i podania plemienne, a samychże bohaterów do godności bóstw podnosząc, któremu to dziełu następni *tragicy* dali namaszczenie godném tych podań użyciem, czy to przez ich rozszerzenie, rozjaśnienie i dopełnienie, czy przez ich powiązanie, i zupełną mu boskość i nieśmiertelność zapewnili u ludu, którego fantazyja bujać i brnąć musiała tém szerzej i dalej, im bardziej wiara zasilała jedynie poezyję i sztukę i nawzajem od nich tylko odbierała zasiłek. Ale im więcej wiara w owe bożyszcza wyrabiała się i ustalała, tém też łatwiej i prędzej spadała ona z niebios na ziemię, a bóstwa (siły, doskonałości) coraz wyraźniej przybierając postać ludzką, ludźmi się stając, popchnęły do działania *sztukę*, która uchwyciwszy w porę wodze tego przeobrażenia, utworzyła z nich ideały, i antropo-morfizacyji wiary dopełniła. Mitologija ta dosięgłszy szczytu wykończenia za pośrednictwem poezyi i sztuki, wypowiedziawszy tu niejako ostatnie swe słowo, nie mogła ostać się długo na tém stanowisku, czekała zmian i uległa im; lud jednak wierzył i czcił swe bożyszcza po staremu, bo wiara ta była spuścizną po ojcach, bo w ścisłym zostawała związku z dziejami narodowemi, a uświęcona prawami, surowo przez kapłanów była przestrzeganą. Równej czci jak w wierze ludowej, doznawali bogowie i w poezyi bohaterskiej czyli w epopei, gdy ta śpiewom rapsodycznym nadawała godność, ład i znaczenie; *komikom* wszakże wolno było u niektórych plemion uwidomiać ich słabości i błędy, wyśmiewywać je nawet. Filozofowie rozmaite już o mitologii wynurzali zdania: przed Sokratesem nie badano, nie roztrząsano jej prawie, tylko całą bóstw rzeszę starano się sprowadzić do sił i istności pierwotnych, wykładając raczej i tłómacząc porównaniem rzecz już gotową i znaną, zamiast stawiać inną i nową w jej miejsce, a tém mniej zapuszczać się w następstwa i wnioski; z wykładu takiego wyrobiła się *allegoryja* i allegoryczność. Po zgładzeniu Sokratesa, Ateńczycy nabrali wyrozumiałości i tolerancyi; można było bezkarnie być ateistą, byle tylko nie obrażać i nie szydzić z bóstw w obec ludu, więc nie dawać mu zgorszenia. Stoicy jedynie usiłowali wówczas utrzymać powagę starej mitologii poetycznej, dowodząc jej doskonałości i rozumu i tłómacząc wszystkie pojedyncze bóstwa przez allegoryje fizyczne i moralne, przeciwko czemu wystąpili w szranki zaraz inni filozofowie, w dziejowe uzbrojeni wskazówki, mieniąc wszystkich greckich bogów być zasłużonymi tylko bohaterami przeszłości, wdzięcznością, uwielbieniem i rosnącą następnych uczonych tradycyją, w genijusze opiekuńcze i bóstwa przetworzonymi. Dla mędrców i uczonych mitologija ludowa od dawna już nie wystarczała; więc też obok niej jawiły się już zasady czyszczące wiarę, uszlachetniające serce i wlewające w ludzi otuchę i nadzieję ich pokrzepiające, a takich zasad wyobrazicielami były *misteryje*. Rosnąca ich wziętość groziła upadkiem starej wierze w myty. Chęć podtrzymania tej mitologii w właściwym jej zakresie przez filozofiję, będąca po stoikach zadaniem *alexandryjskiej epoki i szkoły* (ob.), tém głębiej ją owszém podkopała, a ludzie spragnieni nauki jednolitej i stanowczo określonej, znaleźli takową nakoniec w chrześcijańskim monoteizmie. Stara wiara w nędznej już tylko postaci tłukła się i wegetowała obok niego między pospólstwem, u wygodnisiów

próżniaków do myśli i uczynków, wreszcie u samolubnych kapłanów, dopóki Konstanty W. ze względów politycznych nie zakazał zupełnie jej wyznawania. Że jednak nie odrazu wykorzenić ją zdołał, pokazują dzieje w szarpaniach się pojedyńczych gmin, uporze kilku fantastyków i podrygach nielicznych męczenników starej wiary.—*Kosmogonija.* W mitologii greckiej nie było Stwórcy świata: wszyscy bogowie rodzili się lub powstawali z siebie samych, a nie będąc twórcami świata, porządkowali go jedynie i nim władali. Świat zatém bytność ich poprzedził, a że bogowie poprzedzili ludzi, więc i materyja świata najprzód im podwładna, a może rodzicielka ich, boskiej musiała być natury. Świat pełen był bóstwa, a bóstwo wedle świata się kształtowało. Mitologija grecka kilka liczyła kosmogonij, bo każden prawie z filozofów budował inną, by ją do swego systemu zastosować. Za najstarszą uchodzi orficka (od Orfeusza), niniejsza trzyma się Hezyjoda, który także brał orficką za podstawę swej nauki. Podług niego, na początku było *Chaos,* pierwiastek wszystkich żywiołów, jako niekształtna massa czy bryła w nieogarnionem, ciemném zawieszone przestworzu. Z niego wytworzyła się najprzód *Gea* (ziemia), siedlisko ludzi, *Tartaros* (państwo podziemne) i *Eros,* przyczyna wszelakiego bytu: z *Choasu* jeszcze wyszły: *Erebos* i *Nyx,* bezwzględna i względna noc, które wyłoniły z siebie *Hemerę* i *Eter,* światło dzienne i pierwiastkowe. Z łona ziemi powstały: *Uranos* (niebo), *Pontos* (morze) i *Oroi* (góry). Przez to, że woda z ziemi obciekła i w łożysko swe wstąpiła, ziemia ta stała się mieszkalną; odtąd też poczynają się wszystkie dalsze przetwory to na ziemi, to nad nią, i są płodami Gei, wiążącej się to z Uranosem to z Pontosem. Z Erebosa i Nixy powstało znów mnóstwo bóstw strasznych, potwornych i dreszczem przejmujących.—*Teogonija i Teologija. Pierwszy bogoród,* czyli pierwszą bogów dynastyję stanowili *Uranidowie* (dzieci Uranosa i Gei), *Hekatoncheiry* (potężne działania przyrody), *Kyklopy* (Cyklopy, najwcześniejsza wzmianka o wielkoludach pierwiastkowo ziemię zamieszkujących), a osobliwie *6 Tytanów* i *6 Tytanid* (żywiołów i sił w porządek się układającej przyrody): *Okeanos, Kojos, Krios, Hyperion, Japetos, Kronos* (czas), *Tetys, Rea, Temis, Thia, Mnemosyne, Foibe.* W pośród tych *Japetos* stanowi niejako przejście do rodzaju ludzkiego, przez synów swych *Prometeusza* i *Epimeteusza,* do dziejów których należy i *Pandora; Atlas* także był jego synem. Za to że Uranos zrzucił Hekatoncheirów i Kyklopów do Tartaru, syn jego *Kronos* podburzony przez matkę Geę, podniósł przeciwko ojcu rokosz, otrzebił go czyli pozbawił części rodnych (ze spadających ztąd kropli krwi i nasienia, powstali olbrzymy czyli *Giganci*), a strąciwszy go z tronu przy pomocy matki i braci, sam objął panowanie. On to dał początek drugiej dynastyi bogów czyli *Drugiemu bogorodowi.* Po wielkiej walce żywiołów, do ukształtowania świata dążących, świat ten ułożył się w pewien porządek, wedle niezmiennych praw przyrody; porządek też i spokój znamionuje długie lata panowania Kronosa, ztąd okres ten w późniejszych czasach przezwano *Wiekiem złotym* na ziemi. By błogi ten stan na zawsze takim zachować i nie dzielić się z nikim panowaniem, słowem dla samowładztwa, połykał i pochłaniał Kronos wszystkie z Rheą spłodzone dzieci, dopóki uratowany znów podstępem *Zeus* (Jowisz) nie zrzucił ojca z tronu i nie objął po nim rządów, dając początek *Trzeciemu bogorodowi Kronidów,* czyli dzieci Kronosa i Rhei. Dzielił on panowanie z braćmi swymi *Poseidonem* (Neptunem) i *Hadesem* (Plutonem): sam władając ziemią i niebem, odstąpił Poseidonowi morza i wody, a Hadesowi kraje podziemne. Władza ich

jednak nie uniknęła walki ze staremi bożyszczami, ugruntowała się dopiero po ich pokonaniu; Tytani nie chcąc się nowej władzy poddać, powstali do boju (*Titanomachia*, walka Tytanów), a rozłożywszy się na tessalskich górach Otrys, gdy Kronidowie na przeciwległym Olimpie obrali stanowiska, szturmowali do nich; po 10cio-letniej jednak walce pobici przez Kronidów, przy pomocy przywołanych z pod ziemi Hekatonchierów i Kyklopów, wtrąceni zostali na wieki do Tartaru. Dla pomszczenia Tytanów, powstali znów przeciw bogom przez Geę podżegnięci Giganci (ob.) i stoczyli na flegrejskich polach (czy też na Pallene) walkę znaną pod nazwą *Gigantomachii*; walki Gigantów, olbrzymów. Giganci z gór Ossa, Pelion, Oeta, Rodope i innych, które na siebie ponakładali, jak z wieży jakiej rzucali do Olimpu kamienie, skały i pnie dębowe. Przez Herkulesa jednak pokonani, wedle innych krzykiem osła Sylenowego spłoszeni, czy też tonem muszli Trytonowej postraszeni, wytępionymi zostali do szczętu, a Kronidowie spokojnie odtąd panowali nad światem. Rodzina ta składała się z 12 wielkich bogów *(oi dodeka)*, w części braci i siostr, a w części dzieci Zeusa; do liczby pierwszych należeli: *Poseidon, Here* (Juno), *Demeter* (Ceres), *Hestia* (Westa); do liczby drugich: *Athene* (Minerwa), *Hefaistos* (Wulkan), *Ares* (Mars), *Hermes* (Merkury), *Apollon*, *Artemis* (Dyjana), *Afrodite* (Wenus). Hades, jako bóg podziemia, nie mógł zasiadać na Olimpie, a *Dionysos* (Bachus) później powszechnie czczony i wzywany, nie wchodził jeszcze wówczas w poczet starych Olimpijczyków. Bogów tych wyobrażali sobie Grecy pod postacią ludzką, ludzkie im dając namiętności, uczucia i potrzeby; uważali ich za wszechmocnych, lubo wszystkiego uczynić nie zdolali, za wszystkowiedzących, lubo wiele rzeczy działo się bez ich wiedzy. cnoty głównie im przypisywane, jak siła muskularna, hart i męztwo, zwinność i szybkość ruchów, były razem cnotami samychże przodków greckiego narodu. Rezydowali na *Olimpie* (Olympos), gdzie Zeus istny dwór utrzymywał, którego obraz czy wzór wzięto z bohaterskich Grecyi czasów. Na podobieństwo ówczesnych form rządów greckich, i jego też władza ulegała ograniczeniu: tworzył on bowiem wespół z 11 bóstwami olimpijskiemi tak zwaną Radę bogów, która przy swych zebraniach i biesiadach używała slug i posłańców. Na owym tedy Olimpie kochali się oni i żenili jak ludzie, wiodąc niejako życie prywatne, zupełnie na sposób patryjarchalny staro-grecki; ztamtąd rządzili światem i ludźmi w zakresie, jaki każdemu naznaczyła wiara; ztamtąd zstępowali na ziemię, by uczestniczyć ofiarom, wspierać swych wybranych i ulubieńców, ucieszyć się obcowaniem z ludźmi i ich miłością. *Ambrozyja* i *Nektar*, jadło i napój jakiemi się karmili, zapewniały im nieśmiertelność i wieczną młodość, stanowiąc główny przywilej ich boskości; cecha ta różniła ich też głównie od ludzi. Obok wielkich tych bogów, czczono i innych niższego rzędu, częścią do starego, częścią do nowego należących bogorodu, jak bożka słonecznego *Heliosa*, boginię księżycową *Selene*, boginię jutrzenki *Eos*, bożka wiatrów *Eola*, *Leto* (Latonę), boginię praw *Temis*, bożka miłości *Eros* (Amora), bożka leków *Asklepios* (Eskupa), dawcę bogactw *Plutos* (Plutusa), boginię szczęścia *Tyche*, podczaszynię bogów *Hebe*, posłanniczkę ich *Iris* (rozpinającą łuk tęczy). Nadto, odbierały cześć niezliczone bóstwa pomniejsze, któreby się rozdzielić i uklassyfikować dały na gromady według sfer i żywiołów, w jakich się ograniczała ich działalność, mianowicie: *Podziemne bóstwa*, na czele których stał *Hades* (Pluto), wraz z żoną *Persefone* (Prozerpiną); związek ze światem zewnętrznym czyli podsłonecznym utrzymywały tu trzy parki (Moi-

ry), nocna *Hekate* i mściwe *Erynije* (Furyje), z których jedne kierując swą działalność ku górze, ku ludziom, przędły dni ich żywota, gdy drugie za życia jeszcze smagały ich sumienie. Dalej: *Bóstwa wodne*, biorące początek od Tytana *Okeanos* (Oceana) i *Tetys*, a mające za naczelnika w nowszém bogosłowiu *Poseidona*, wraz z żoną swą *Amfitryte*, złożone z pochodzących jeszcze z państwa tytanowego *Okeanid* i *Nereid* i ich ojca *Nereusza*, z licznym pocztem nimf wodnych, jak *Najad*, *Potamid*, *Limniad*; z pojedyńczych bożyszcz rzecznych: *Acheloos*, *Alfeios*, *Asopos*, *Eridanos*, *Inachos*, *Kefissos*, *Penejos* i t. d.; z posła morskiego *Trytona*, *Forkysa*, *Keto*, starców wieszczych: *Glaukosa* i *Proteusa*, nadto *Eudotei*, *Leukotei*, *Palinurosa* i tłumu innych. *Bóstw przyrody* są przedstawicielkami w szczególności rozliczne *Nimfy*, niby siły boskie w cichości i w podrzędnym działające kółku, pośredniczki wszelkich ruchów i zmian przyrodzenia, jakiemi są prócz wymienionych już wodnych: *Nimfy łąk i pastwisk Leimoniady*, *Nimfy gór Oready*, *Nimfy dolin Napaje*, *Nimfy leśne Dryjady* i *Hamadryjady*; powszechny bożek przyrody *Pan*, lubo ten właśnie dla swej powszechności, nie zdaje się być greckiego pochodzenia. *Bóstwami wiatrów*, pod przewodem *Eola* wiejącemi, były: *Zefyros*, *Boreas* i nowsze: *Notos* i *Euros*. *Bóstwami czasu*, w przeciwieństwie do abstraktu *Kronos*, o ile kierowali pewnemi czasu okresami czy epokami, były *Hory* (Horai), mające obok fizycznego i moralne znaczenie, co szczególnie stosowało się do *Chiarttinnai*. Przedstawicielami sztuk i rzemiosł byli: *Atene* i *Hefaistos*; przedstawicielkami nauk, poezyi i wszelkich umiejętności *Muzy*, skupiające się około Apollina, i samotny *Jalemos* nad elegiją czy trenem przełożony. Szczegółowemi ludzkiemi sprawami kierowali: *Hymnajos* (Hymen), bóg wesela i małżeństwa, *Himeros* i *Potos* w orszaku bóstw miłośnych, *Higyeja*, bogini zdrowia, *Eileythya*, niosąca pomoc kołowatym i obłąkanym; bóstwa wojenne: *Enyo*, *Fobos*, *Deimos*, *Kydoimos*, *Alke*, *Fyza*, *Eris*; bóstwo przeznaczenia *Kloto* czyli *Moiren*, należące w części i do państwa Plutonowego; siły śmiertelne *Keren*, a obok nich *Tanatos*, stan zgonu, z bratem *Hypnos*, bożkiem snów i widziadeł; *Lataij* boginie żalów i błagań, ścigające *Ate*, boginię przekleństwa i t. p. Roje ubóstwionych i ludzkich istot otaczały *Bachusa* (*Thiasosa*) w szumnym jego pochodzie, jak *Mainady* (Menady), *Lenai*, *Thyady*, *Mimallony*, *Klodones*, *Tityri*, *Satyry* z *Silenosem* (Sylenem) na czele. I gwiazdy (obok słońca i księżyca) były u Greków ożywionemi istotami, a w części bóstwami, jak *Fosforos*; w części ubóstwionemi ludźmi, jak *Plejady*, *Hyady*, i t. p.—*Allegoryczne bóstwa* czyli uosobione wyobrażenia, nie były mitologii greckiej obce już w najdawniejszych czasach, a tém mniej w późniejszych, lubo liczba tych bóstw niewyrównywała nigdy niezliczonemu ich mnóstwu przez mitologiję rzymską postawionemu. *Demonów*, starożytni epoki homerowskiej Grecy, nie odróżniali dosyć wyraźnie od bogów, o tyle może tylko, że pod postacią boga wyobrażano sobie siłę widomie i stanowczo działającą, gdy pod postacią demona rozumiano ciążącą nad człowiekiem ciemną, dziwną i nieokreśloną dolę, na którą nie miano nazwy, bo przyczyny jej nie dały się określić ni odgadnąć. Później już, u Hezyjoda, należą one do rzędu nadludzkich istot, duchów ludzi zmarłych w wieku złotym, trzymają środek między bogami i bohaterami, są opiekunami, stróżami i dobrodziejami ukrytymi śmiertelnych, bezustannie ziemię nawiedzającymi, a jako święte sługi Zeusa, straż nad prawem i sprawiedliwością piastują osłaniając niewinność. Wszakże obok dobrych istniały i *złe Demony*, lubo złośliwość ich była raczej psotą jak kaźnią. Obadwa te rodza-

je odbierały cześć właściwą, i starano się pozyskać je sobie lub przebłagać ofiarami. Różnemi od demonów byli *Herojowie* czyli bohaterowie: ci powstawali z ubóstwionych ludzi, którzy położyli zasługi czy to dla ludzkości w ogóle, więc uniwersalne, czy u pojedyńczego ludu, państwa, powiatu, miasta, więc lokalne; a zasługi te leżały już to w rozprzestrzenieniu granic, już w cywilizacyi, w polepszeniu obyczajów i dobrobytu mieszkańców, w wynalazkach, prawach, sile, męztwie, dzielności, i t. p., za co wdzięczna potomność uszanowała ich pamięć i boską cześć (już od czasu Kadmosa) oddawała w uroczystościach, igrzyskach, służbie i ofiarach. Dla olbrzymiej ich siły i nieustraszonej odwagi, równie jak i dla usprawiedliwienia składanej im czci, robiono z nich podczas tych obrzędów *Półbożków (Hemiteoi)*, t. j. synów boga Zeusa z ludzkiemi spłodzonych matkami. Do liczby takich Herojów należą wszystkie znakomitości tradycyjne obojga płci (ztąd i *Heroiny)*, od najdawniejszej epoki począwszy, aż do powrotu Heraklidów (r. 1190 przed Chr.) w dziejach występujące, czyli ludzie tak zwanych czasów bohaterskich, jak *Inachos*, *Deukalion i Pyrra*, *Pelops*, *Kekrops*, *Minos*, *Danaos*, *Bellerofon*, *Perseusz*, *Tezeusz*, *Herakles* (Herkules), *Kastor i Polydeuktes*, *Ariadne* i t. d., *Amazonki*, *Argonauci*, *Siedmiu wodzów przeciwko Tebom* (Epigonowie), *Bohaterowie trojańscy*, lubo ubóstwianie to zmniejszało się z pomykaniem się dziejów coraz pewniejszych, coraz jaśniejszych, bo bliższych. Jako jedyny wyjątek z czasów historycznych, cytują ubóstwienie szermierza pięściowego *Kleomenesa* (na lat 500 przed Chrystusem); zresztą wyrocznia nakazała, by ten był już ostatnim. Poźniejszemi czasy mięszano lub łączono herojów z demonami, o ile pierwsi, jako nieśmiertelne dusze szlachetnych i wielkich ludzi, wpływ wywierali na potomnych, lub opiekę rozciągali nad państwami i miastami straży ich powierzonemi. Wspomnieć tu także należy o mitologicznych *potworach* i *zwierzętach*, do których zaliczono: *Echidne*, *Ortrosa*, *Kerberosa* (psa Cerbera), *Hydrę lernejską*, *Chimerę*, *Sfinxa*, *Lwa nemejskiego*, *Skyllę*, *Smoka* hesperyjskiego i kolchidzkiego, *Syreny*, *Harpije*, *Centaury*, i t. p. *Stan duszy pośmiertny*, nieśmiertelność, mieszkanie duszy ludzi zmarłych, najdawniejsi Grecy kładli w miejscu po za obrębem ziemi leżącém, gdzie jako cienie błąkały czy uwijały się, wspierane przez *Psyche* i w dawnej postaci prowadziły żywot nowy, powtarzając czynności, jakiemi się zajmowały za życia. Małej jednak liczbie wybranych i przyjaciół bogów, dozwolono żyć w ziemskiej powłoce, t. j. w zdrowém ludzkiém ciele. Nieśmiertelnością taką obdarzono *Radomantosa* i *Menelaosa*, a Pindar dolicza do nich *Peleusa Kadmosa Achileusa*; ci uniesieni z ziemi za żywota, zamieszkiwali *Pola elizejskie (Elisium)* gdzie wieczna panowała wiosna. Pola te rozciągać się miały w dolnej Italii, później posunięto je do Hiszpanii, wreszcie przeniesiono na wyspy oceanu. Wiara w zadośćuczynienie czyli wymiar sprawiedliwości, to jest w nagrodę lub karę za życie doczesne, pojawia się dopiero dokładnie u Hezyjoda, który dobrych, zacnych i szlachetnych wiedzie do wysp Szczęśliwości (*Makaron Nesoi)*; wrogom zaś bogów, jak *Fityos*, *Tantalos*, *Sizyfos*, *Danaidom*, każe zajmować miejsca potępienia. Wyspy Szczęśliwości były siedliskiem żywota przypominającego wieki złote za Kronosa, gdzie cienie przechadzały się bez trosk i umartwień po nad brzegami cichego oceanu, a żyzna ziemia po trzykroć do roku rodziła najpiękniejsze owoce i kłosy. Podziemne państwo w późniejszych dopiero czasach połączono z państwem zmarłych *(Hades, Erebos)*, kładąc je w środku ziemi i wyraźnie oddzielając

miejsce nagrody (*Elysium*) od miejsca kary (*Tartaros*), mianowicie od czasu mysteryj i filozofii pytagorejskiej. Hermes ze złotym kosztorem czy laską w ręce (ztąd *Psychopompos*, Duszo-wodzem przezwany), prowadził dusze ku podziemnemu światu aż do jeziora *Acheruzyja*, utworzonego z połączenia rzek *Kokytos* (Kocyt) i *Styxu*, przez który to ostatni przeprawiał je w podziurawionej łodzi brzydki starzec *Charon*, za opłatą przewozowego 2 obołów, jeśli ciało ich na ziemi pogrzebaném, lub przynajmniej pomnikiem uczczone, bożkowi podziemnemu poświęconém czy też poślubioném zostało; w przeciwnym razie musiały dusze sto lat błąkać się po straszliwych puszczach i otchłaniach okolicznych. Te, które przewieziono, przechodziły następnie przez jaskinię trójgłowego psa *Kerberosa*; poczem wchodziły w granice państwa podziemnego, z którego powrót był wzbronionym i niemożliwym. Ztąd dostawały się cienie na obszerną równinę, na której *Minos*, najwyższy sędzia dusz zmarłych (gdy niższymi byli: *Radamantos* i *Sarpedon*, lub też obok pierwszego z nich *Ajakos* czyli *Eak* i *Achilleus* albo *Triptolemos*) oceniał ich czyny za życia dokonane, i wedle tego wyrokował, czy mają pójść na prawicę do Elisium, gdzie tronował Pluton ze swą małżonką Persefoną, czy też na lewicę do Tartaru. Skazani do *Tartaru*, otchłani czyli przepaści głęboko pod państwem cieniów otwierającej swą paszczę, a otoczonej potrójnym murem, a nadto ognioplynnym *Flegetonem* (Pyri-flegeton) i smrodliwym *Acheronem*, stawali przed drugim sędzią *Radamantem*, który według stopnia wykroczenia naznaczał karę, a skoro zapadł wyrok, ukazywały się *Erynnije* (Eumenidy) i wymierzały tę karę pędząc skazanych na miejsce męki wiekuistej czy to cielesnej czy duchowej. Wychodzący zwycięzko z owej próby, czy z rachunku żywota zdanego przed Minosem, szli do *Elisium* wyobrażającego zbiór wszelkich roskoszy ziemskich. Otaczała je rzeka *Lethe*, z której wód cienie piły zapomnienie życia doczesnego i jego dolegliwości i goryczy; łąki umajone wieczną zielonością i w najpiękniejsze strojne kwiaty, cieniste gaje, czyste powietrze, bezchmurne niebo niewygasłem jaśniejące światłem, wieczna wiosna wonném zefiru tchnieniem ożywiona, trzykrotna co roku obfitość wszelkiego dobra ziemskiego i owocu na utrzymanie sprawiedliwych (więc cienie owe nie były bez ciała), bezustanna radość i zajęcie się tém, czém się kto lubił zajmować za życia, bez niemocy, starości, bólów i chorób, oto był obraz owego raju. Wedle nauki Pytagoresa wciągnięto w zakres stanu odwetu (zadośćuczynienia) czyli wymiaru sprawiedliwości i wędrówkę dusz pośmiertną (Metampsychozę). Wedle niego, po niejakim czasie pożycia w państwie podziemném, dusze wracały znów na ziemię, a sprawiedliwi wracający z Elisium pijali z Lethe zapomnienie doznanych tam uciech. Po trzykrotném w ten sposób przeżyciu bez skazy przenoszono ich na wieki na łono wysp Szczęśliwości czyli Zbawienia, gdzie większe jeszcze od elizejskich czekały ich rozkosze. W Mysteryjach wierzono, że jedynie wtajemniczeni mogą się dostać na pola elizejskie. Zdania i wyobrażenia pojedyńczych filozofów, o ilo wiadome są i w naukach i systematach ich objawionemi zostały, znajdują się pod szczegółowemi o nich artykułami.—*Obrzędy.* Prostota i grubość znamionowała pierwotny sposób składania czci bóstwu u Greków; lecz gdy z postępem czasu wzrosła liczba bożyszcz, a nowo powstające lub z miejscowych na nanarodowe przetworzone wymagały urozmaicenia i rozszerzenia obrzędów na ich cześć ustanowionych, uroczystości i obiety stały się świetniejsze, szumniejsze i wystawniejsze, ceremonije ruzmnożyły się i urozmaiciły, świątynie

budowano coraz to okazalszemi, zwłaszcza sztuki, w czasie swego zakwitu, ubierały je jako mieszkania bogów w arcydzieła rzeźby i architektury, których istotę i wątek czerpał duch artystów z dziejów i pojęć relijgijnych narodu. Za miejsca święte uważano zrazu wydzielone cząstki albo płaty ziemi czy gruntu *(Temenos)*, których dochód na utrzymanie czci bożka był przeznaczony; następnie były niemi i gaje *(Alsos)*, nierzadko w obrębie samychże Temenosów rosnące. Na miejscach poświęconych, stawiano pod gołém niebem ołtarze *(Bomos)*, bez żadnego pokrycia, z początku z kamieni tylko i murawy; u koczujących Greków (Nomadów) wznoszono je na prędce i częstokroć tylko do chwilowego nabożeństwa; wszakże, na szczególnie świętych miejscach stawiano i ołtarze z pokryciem czyli dachem *(Hieron, Neos* albo *Naos)*, co mianowicie w późniejszych czasach przy zakładaniu budowy jakiego miasta, stało się koniecznėm. Dla uczczenia herojów kapliczki jedynie budowano *(Heroon)*. W późniejszych także czasach stawiano świątynie ku czci kilku razem bogów; świątynia wszystkim poświęcona bogom, zwała się *Panteon*. Posąg boga i ołtarz, stanowiły istotną część świątyni, niejako jej sanktuaryjum. Ofiary czyli objęty prywatnej dopełniał ojciec rodziny, publicznej przy szczegółowych okolicznościach król, przy wojskach wódz ich. Świątynie, święte role i gaje, potrzebowały stróżów i zawiadowców, którymi byli kapłani *(Hiereus)* i kapłanki *(Hiereiai)*; ci zarazem przyjmowali pokutne i błagalne dary i zapisy, odbywali zwyczjne obrządki ofiarnicze, ubierali i przystrajali świątynie, i gdy inni ofiary składali, odmawiali modlitwy i t. p. Stan kapłański należyty odbierał szacunek i poważanie; przecież nie stanowił on kasty ni tworzył systemu hierarchicznego, ale owszem zależnym był od władzców świeckich. Obok kapłanów istnieli ofiarnicy *(Thyoskooi)*, znakotłómacze *(Manteis)*, wykładacze snów *(Oneiropoloi)*, wieszcze *(Oionopolai)*, przepowiadający przyszłość z lotu i krzyku ptastwa, z jelit zwierzęcych i t. p. Innych podrzędnych kapłańskich czynności dokonywali: *Parasitai, Kerykes, Neokoroi*. Że kapłaństwo było u Greków obowiązkowo dziedzicznem, nie jest dostatecznie udowodnionėm. Kapłankom nie wzbraniano wchodzić w związki małżeńskie; chętniej jednak widziano je wolnemi, uważając czystość za zasługę i wierząc w większe przez nią usposobienie do stanu kapłańskiego. Do uczestniczenia przy obrzędach i spełniania (celebrowania) czynności nabożnych, zgodnie z przepisami wiary lub zwyczajem, uzdatniano i przygotowywano się oczyszczeniami *(Katarismos)*, mianowicie użyciem na ten cel wody słonej. Przedewszystkiém oczyszczenia te stawały się potrzebą dla tych, którzy splamili się morderstwem lub krwią; wówczas uskuteczniały się one na miejscu dopełnionej zbrodni, przy użyciu ognia i siarki. Czynności religijne same przez się, składały się z modlitw i ofiar. Modlitwy *(Euchai)* wznosili już to kapłani (ztąd także *Areteres* zwani), mianowicie w czasie spełniania ofiary, już tacy, którzy bogów o cośkolwiek błagali, obracając oczy i podnosząc ręce ku niebu lub (w świątyni) ku posągowi bożka; w domu zaś, przed ogniskiem do bóstwa domowego modlono się bądź stojąc, bądź na klęczkach. Przy dopełnieniu ofiar lub objetów *(Hiereia)* wierzono, że bóstwo jest obecném lubo niewidzialném; a nawet, że dla ułubieńców staje się ono częstokroć widomém. Ofiary były całopalne, z razu z owoców i plonów polnych złożone, później ze zwierząt domowych, wyjąwszy ryb; czarne zwierzęta zabijano na ofiarę Poseidonowi, władcom podziemnym i Gei. Zwierzęta ofiarne poświęcano ze szczególnemi ceremonijami do naznaczonych objetów; pewne tylko

ich członki i części palono, gdy inne służyły ofiarnikom za pożywienie; zabijano już pojedyńcze zwierzęta, już całe ich gromady czy trzody (*Hekatomby*) Ofiary z napojów czyli libacyje (*Loibai*), były częstokroć w związku z ofiarami całopalnemi; dopełniano je też osobno przy modlitwie, biorąc do tego wino, a niekiedy mleko i krew zwierzęcą. Wedle powodów i celów, jakie je wywołały, dzielono ofiary na dziękczynne (*Charisteria*), pokutne (*Hilastika*) i błagalne (*Aitetica*). Wdzięczność i cześć dla bogów okazywano także przez uwieńczanie i namaszczanie ich posągów, dary dla świątyń (*Anatemata*), kadzidło i t. p. Stałą sposobność do dopełniania ofiar i t. p., nastręczały poświęcone każdemu po szczególe bóstwu (zwłaszcza większemu) *uroczystości* i święte *igrzyska* Te ostatnie ustanowiono pierwiastkowo na pamiątkę czynów zmarłych bohaterów, w następstwie rozciągnięto je i do czci różnych bogów; najsłynniejszemi były: *olimpijskie, pytyjskie, nemejskie* i *istmijskie.* Uroczystości odprawiano już to corocznie, już w pewnych cyklach, np. co 5 lat; rzadko one bywały narodowemi, jak *Dionyzyje, Karneje* i *Tesmoforyje*; zwykle miejscowemi, jak w Attyce: *Antersteryje, Apaturyje, Brauronije, Diipoleje, Diazyje, Eleuzynije Pyanepsyje, Hefaisteje, Oschoforyje, Panatencyje*; w Beocyi *Dafneforyje*; w Argos: *Hekatomboje, Heraje*; w Arkadyi *Lykaje*; na wyspie Delos *Delije*; na Kypros *Afrodizyje*; w Tessalii *Peloryje*; w Efezie *Efezyje*, i t. d. Niektóre obchodzono na cześć kilku bóstw razem, jak uroczystości żniwiarskie na cześć Bachusa i Demeter (Cerery), jak *Karneje* na cześć Jowisza i Apollina. Na cześć bohaterów wyprawiano najczęściej igrzyska stypowe czyli pogrzebowe. Do czynności religijnych należały również: *ceremonije pogrzebowe*; *składanie przysięgi*, a przysięgano zwykle na Zeusa (Jowisa), niekiedy i na innych bogów; *wyrocznie*, którym przewodniczył *Zeus* w Dodonie, *Apollo* w Defach, Dydymie, Delos, Abai, Klaros, Laryssie i Tegirze; *Asklepios* w Epidaurze, *Trofonios* w Lebadei i *Amfiaraos* w Oropos; *wieszczby* i *przepowiednie*, do których liczono *Teomancyję, Hieromancyję, Pyromancyję, Oionomancyję, Kleromancyję, Stichomancyję, Rapsodomancyję, Nekromancyję, Oneiromancyję* i t. p, a do których przyczepiły się w następnych czasach przy zetknięciu się Greków z nowszymi Egipcyjanami, Persami i różnemi ludami azyatyckiemi: *Oomancyja, Astrologija* i inne.—*Źródła:* J. A. L. Richter, *Phantasien des Alterthums* (Lipsk, 1808—1820, 5 tomów), Creuzer, *Symbolik und Mythologie* (Lipsk i Darmstadt, 1819—23, 4 tomy). Uwarow, *O przedhomerowskich wiekach* (Petersburg, 1819), G. Herman, *Über das Wesen der Mythologie* (Lipsk, 1819) i *Die Feste von Hellas* (Berlin, 1803),—J. G. Voss, *Antisymbolik* (Stuttgard, 1823), Lange, *Linleitung in das Studium der griech. Mythologie* (Berlin, 1825), Völher, *Die Mythologie des Japetischen Geschlechts* (Giessen, 1824 r.). *O. K.*

**Grecka muzyka i taniec.** *Dzieje i instrumenta.* Muzyka miała u starożytnych Greków, jak u wielu także wschodnich narodów teokratycznie się rządzących, pierwiastek religijny i pochodzenie boskie, zanim się na boską i ziemską podzieliła; tamta opowiadała prawo, według którego istniało co jest, ta w ścisłém znaczeniu zajmowała się miarą, stosunkiem do siebie wszelakiego istnienia i ruchem, bez którego nie ma odgłosu, brzmienia. Sam przeto wyraz muzyka, od muz źródło biorący, nader rozległe niegdyś miał znaczenie i zastosowanie, a Kadmus Fenicyjanin (wedle Herodota, a wedle innych Egipcyjanin) przybywszy do krajów, później Grecyją nazwanych, z kapłanami kuretami, ucząc mieszkańców obok wielu sztuk i rzemiosł także

i muzyki, nauczał niejako wszystkiego, co idzie z ducha, z myśli. Zaślubiny jego z Harmoniją, dały powód do ustanowienia igrzysk w Samotracyi, na które obok ludzi, przybywali i bogowie, i udział w nich brali. Muzyka bliska krewna, a u Greków raczej nieodłączna siostrzyca wszystkich sztuk i umiejętności, w szczególności zaś poezyi i malarstwa, mieściła się niejako już w mowie i prozodyi Hellenów; łatwo jej też przyszło samoistnym uderzyć dźwiękiem w śpiewie, i do pomocy lub wzmocnienia go przyzwać niektóre instrumenta. Wynalazek pierwszego instrumentu *lyry* czyli *chelys* (skorupy żółwiowej), przypisują bożkowi Merkuremu (Hermesowi egipskiemu); zwano ją także *tetrachordem*, od 4-ch strun, któremi pierwotnie była nawiązaną, lubo ta, którą Apollo podarował Orfeuszowi (w Grecyi), miała już 7-m strun (czyli że z dwóch złożoną była tetrachordów). Inne instrumenta jak *harfy* i *kinnory*, przybyły także z Egiptu, Azyi i Wschodu, a Grecy *cytarami* (kitara) a niekiedy *formінх* je przezywali, szczypiąc zwykle, czyli szarpiąc struny nie końcami palców, ale haczykiem zakrzywionym kościanym, *plektron* zwanym. *Cytra* miała znów być wynalazkiem Apollina, równie wybornie grającego na lirze i flecie, czego dowiódł w walce z Midasem i Marsyjaszem, których zwyciężył i ukarał. *Flet* wynaleziony przez Minerwę (wedle Owidyjusza), a który porzuciła, że ją przy zadęciu robił krzywoustą, uległ wraz z lirą rozlicznym w następstwie czasu zmianom. Grecy posiadali mnóstwo fletów różnego kształtu: jedne służyły do obrzędów religijnych, drugie do biesiad, inne do obchodów weselnych, inne znów do pogrzebów, tańców, gier i zabaw, żalów pastersko-miłosnych, a nadto *salpinx*, czyli trąbkę pobudzającą wojsko do rzezi. Śpiewane na cześć Apollina pieśni zwały się *pean* (od przydomka bożka tego), także *nomoi* (prawidła), że melodyja ich była niezmienną, a podkładano pod nią wyrazy, prawa kraju zawierające; inne na cześć tego boga i Dyjanny śpiewane, zwano *prosodion*, a inne, z towarzyszeniem instrumentów i tańca, *hyporchemata*. Niektóre z dziewięciu muz przyłożyły się do rozwoju muzyki, jak Kalliope utworzeniem pieśni na pochwałę bohaterów, Melpomene wynalazkiem instrumentu *barbiton*, Terpsychora fletem, Erato hymnami, Polyhymnia harmoniją (zgodnością, ładem). Bożek Pan wynalazł flet (fletem Pana zwany) i *syrinx*, instrument złożony z pewnej liczby piszczałek związanych z sobą; Satyry i Syreny nie ustępowały mu w muzykalności. Z bohaterów muzyków słynął nad wszystkich *Orfeusz*, syn Apollina i Kalliopy, uczeń Linusa (wsławionego pieśniami żałobnemi u Egipcyjan), który nietylko że był wielkim, hymnami słynącym trackim muzykiem i poetą (oba przymioty zwykle w jednej łączono osobie), ale nadto filozofem, lekarzem, politykiem, teologiem, a nawet czarnoksiężnikiem; po śmierci żony swej Eurdyki, z cytrą 9-o strunową wstąpił do piekieł i graniem wymógł na Plutonie, wydanie mu ukochanej z kraju umarłych. Równej niemal sławy dostąpił *Amfijon*, podobnież syn bożka i niemniejsze od tamtego dokazujący cuda; oraz cytarzysta *Arion*. Na trąbie z konchy zrobionej dął *Tryton* i dźwiękiem jej odganiał wojujących z bogami Gigantów. Z wojną trojańską począł się okres dziejów greckich pewniejszy, historyczny, a Homer wkrótce potém powstały, w swych arcydziełach wiele nam wskazówek, muzykę dawną obchodzących, przekazał. U Homera jeszcze nigdy muzyk, poeta i śpiewak nie występuje oddzielnie, a zawsze śpiewający pieśni, sam je układa i sam do nich muzykę dorabia. To pokazuje, że każda z tych sztuk była w zależności od innych, i że żadna nie była dość wykształconą, by samoistnie ludzi zachwycać mogła (prócz może poezyi); najmniej podobno mu-

zyka instrumentowa. Homer wspomina często o śpiewie bez przygrywki instrumentalnej, nigdy o samym instrumencie, do odegrania pieśni jakiej używanym. Ztąd wnosić można, że wówczas jeszcze Grecy nie umieli muzyki swojej w melodyję naszej podobną przyodziewać, i wiele szczegółów pozwala się domyślać, że śpiew był tylko wyższą jakąś deklamacyją, której przygrywka instrumentalna uroku dodawać miała. Że z takim śpiewem łączono nieraz i taniec, dowody spotykamy w Homerze. Był to więc taki sam obyczaj wówczas, jakiemu hołdowali Egipcyjanie, Hebrajczykowie i właściwie mówiąc, wszystkie pierwotne ludy. Lubo muzyka nie była sztuką odrębną ale połączoną z innemi, dzielono ją przecież już na teoretyczną (zajmującą się obliczeniem tonów i rytmów), na praktyczną i na filozoficzną, która badała proporcyję, piękność w naturze rozlaną i mieściła w sobie wiele umiejętności, nawet wymowę i grammatykę. Dopiero później, w miarę kształcenia się pojedyńczych sztuk i umiejętności, poznano, że oddzielić je od siebie, było to dać każdej rozpostarcia się swobodę. I tak zwolna muzyka istotna, coraz odrębniejszą się stawała, szczególniej od czasów igrzysk i teatru, do którego Grecy wielkie mieli zamiłowanie. On to głównie zmusił do rozdziału między wielu ludzi czynności, dawniej przez jednego odbywanej, to jest deklamowania czy śpiewania, przygrywania, gestykulowania, a czasem i tańca. Oddana pojedyńczym, specyjalnym ludziom, każda część ogólnej niegdyś muzyki, rozrosnąć się musiała, nie bez tego jednak, by coś ze wspólnego im węzła nie łączyło ich i długo jeszcze potém. Wszak i dziś, mimo zupełnego pozornie rozdziału, mimo wystarczania sobie, szukają się one i wiążą w jedną całość. Na igrzyskach, mianowicie olimpijskich, muzyka ważne zajmowała miejsce; oznaczano dla niej współubieganie się czy to w śpiewie, czy w deklamacyi poetów, przy przygrywaniu lyry (ztąd poetów lirykami zwano), czy w grze na instrumantach, jak lyra, flet, trąba. *Timeos*, *Archias*, *Herodoros* (na trąbie), *Ventidijus*, *Sopas* (na flecie) odnosili zwycieztwa i zyskiwali hojną nagrodę; niektórym stawiano pomniki. Na igrzyskach pytyjskich (na cześć Apollina), odznaczył się *Sakkados* na flecie; na panatenejskich pod Atenami, *Frynis* na cytrze. W Atenach zbudowano osobny do muzycznych ćwiczeń gmach Odeon. Słynęli nadto: *Damon*, pracujący nad częścią rytmiczną, *Archilochus* (w VIII wieku przed Chrystusem), któremu przypisywano wykrycie rytmu trójmiarowego, *Tyrteus* Ateńczyk, wódz grający na trąbie, *Terpander*, wynalazca pisma muzycznego (o którym będzie niżej), *Pindar*, poeta i muzyk, *Tymoteusz* z Miletu, *Antigenides* Tebańczyk, wirtuoz na flecie i t. d., a nadto artystki-poetki *Safo* i *Korynna*. Późniejsze czasy mniej nam już imion słynnych muzyków przekazują, lubo królowie macedońscy i inni władzcy, tyrani i wielkorządzcy mieli ich na swoich dworach i sowicie wynagradzali. — *System i układ muzyczny*. Istota i stan muzyki starogreckiej były przez wiele wieków, aż do naszych czasów, przedmiotem ścisłych badań erudytów i wywołały wiele traktatów i rozpraw uczonych. Z rozbudzeniem się sztuk i nauk ku końcowi wieków średnich, gdy się bliżej obeznano z literaturą i kulturą starożytnych, objawił się zaraz nieograniczony szacunek dla wszystkiego, co było klassyczném; zawdzięczając Grekom bardzo wiele, chciano im wszystko zawdzięczać. Znaleziono na szczęście czy nieszczęście kilka ułamków pism starożytnych, traktujących o muzyce. Ułamki te nie wystarczające na odbicie nam pewnego, dokładnego i całkowitego jej obrazu, miały w sobie jednak dosyć żywiołu do zaciekawienia szperaczy i rozbudzenia ich fantazyi, właśnie przez tę okoliczność tém

skorszej do lotu i bujania po obszarach przypuszczeń, mających fatalną próżnię i braki należycie zapełnić. Niektórzy z nich mniej pochopni do domysłów, lubo przyznawali, że doszłe nas dokumenta, choćby nawet były kompletnemi, nie nauczyłyby nas bynajmniej, aby muzyka starogrecka była na wysokim stanowisku, gdy nie miała dosyć krzepkiej i silnej podstawy, na którejby gmach prawdziwie samoistnej wyrobić się mógł sztuki; że jako niewolnica poezyi nie była czém inném, jak wyższą deklamacyją, harmonijnie (w zgodności cząstek) uporządkowaną i uprawidłowaną; długo jednak nie chcieli się zgodzić na to, aby Grecy na tak wysokim w innych sztukach i naukach stojący stopniu, w tej jednej tak daleko się opóźnili i pozostali w tyle, i przypuszczali, że praktyka znacznie musiała wyprzedzić teoryję. Z tej zapatrując się strony, wielu w dobrej wierze (a niekiedy nawet opacznie) tłómaczyło sobie przesadne pochwały i cuda, jakie starożytni przypisywali magicznemu wrażeniu i urokowi muzyki, nie pomnąc, że wyraz *muzyka* nie miał u nich bynajmniej ścieśnionego i stanowczo określonego znaczenia, jakie my mu nadajemy, ale że służył on ogólowo na oznaczenie wszelkich darów muz, a to co działaniu samejże muzyki przypisywali, było skutkiem zbiorowego wpływu wszystkich razem sztuk i umiejętności, pod jej firmą rozliczne swe kierunki w jedno skupiających ognisko, stanowiące potęgę kształcącą, moralną, cywilizacyjną. W każdym jednak razie przypuścić należy, że pod wielu względami praktyka wyżej daleko stała od teoryi, szamocącej się wciąż w bezpłodnych spekulacyjach, i że wydała posilniejsze daleko owoce, niżby o nich sądzić można z pozostałych szczątków rozpraw filozoficznych. Wszak to co tu mówimy, powtórzyło się już w epoce nam daleko bliższej, bo przy rozwoju nowszej naszej muzyki, gdy w ciągu kilku wieków teoryja siliła się na wzniesienie rusztowania do gmachu tonów, który długo dla erudytów stał się jedynie mieszkalnym, bo nie pociągał jeszcze ku sobie mass ludu, wolącego raczej niż tamto, iść za grubo i szorstko może wyciosanym, lecz pełnym życia i charakteru śpiewem swych bardów, trubadurów, minstrelów, wajdelotów. W ten sposób łatwoby się wyjaśniła sprzeczna pozornie okoliczność, że gdy lud przyklaskiwał swym wędrownym śpiewakom i flecistom, filozofija sztuki oddalała się od nich z lekceważeniem, by dać rysy i obrazy czegoś, co nader w sobie mogło być zajmującém, dowcipném, nawet wyrafinowaném, ale na nazwę muzyki w znaczeniu, jakie my do tego wyrazu przywiązujemy, nie zasługiwało. System muzyki Greków, wykonywanej po świątyniach, teatrach i t. d., o ile z ułamków nas doszłych wnioskować trzeba, różnił się od naszego systemu tém, że cały jego układ opierał się na kwartach, gdy nasz na oktawach się wspiera. Cały rzęd ich tonów przebiegał dwie oktawy, i rozkładał się na 5 *tetrachordów* (porządków lub szeregów czterotonowych), a każdy czwarty ton poprzedzającego był zarazem pierwszym następnego tetrachordu, z wyjątkiem dwóch tetrachordów, mających parę wspólnych sobie tonów, lubo z innemi nazwami. Wedle dzisiejszej pisowni, możnaby szeregi te wyłożyć w następujący sposób, poczynając od wielkiego *h* (w basie na drugiej linii) i idąc ku górze: *h*, *c*, *d*, *e* — *e*, *f*, *g*, *a* — *a*, *b*, *c*, *d* — *h*, *c*, *d*, *e* — *e*, *f*, *g*, *a*. Tetrachordy te miały szczegółowe nazwy, jak: *hypaton* (główny, najniższy), *mezon* (środkujący), *synommenon* (łączący), *dieuzeugmenon* (rozdzielający) i *hyperboleon* (najwyższy); oprócz tego i każden z tonów miał swą osobną nazwę. Przytoczony wyżej cały szereg tonów, którego tetrachordy od półtonów się zaczynały, a na dwóch całych kończyły (a któremu dla zyskania całkowitych 2-ch

oktaw w systemie, dodano później w dole jeszcze ton *A* wielkie), zwano *rodzajem dyjatonicznym*; szereg zaś stawał się *rodzajem chromatycznym*, gdy owe tetrachordy zmienione nieco w proporcyjach tonów, zaczynały się od dwóch półtonów, a kończyły małą tercyją, przez co następujące przybierały brzmienie: *h, c, cis, e — e, f, fis, a — a, b, h, d — h, c, cis, e — e, f, fis, a*; a nazwa jego pochodzić miała, od odznaczenia go w piśmie innym, jak czarny kolorem (*chroma*, barwa). Trzeci rodzaj zwany *enharmonicznym*, powstawał wówczas, gdy nie już dwa półtony, ale dwa ćwierćtony rozpoczynały tetrachord, a kończyła go tercyja wielka. Tak drobnych odległości jak ćwierćtony, muzyka nasza nie używa w zastosowaniu praktycznem, i dla tego nie mamy na wyrażenie go pismem znaków, chyba: *h, h*+ (niezupełnie *his*), *c, e — e, e*+ (niezupełnie *eis*), *f, a — a, a*+, *b, d — h, h*+, *c, e*, lubo to nie roztrzyga jeszcze pytania, czy Grecy odległość półtonu dzielili na dwie równe połowy, zyskując w ten sposób dwa ćwierćtony. Prócz owych trzech rodzajów, używali Grecy rodzaju mięszanego, o którym mówi Euklides, żyjący w krótce po Arystoxenie. Połączenie wszystkich trzech rodzajów możnaby tak przedstawić: *h, h*+, *c, cis, d, e—e, e*+, *f, fis, g, a*—i t. d.; były to więc sześciotonowe porządki (sexachordy), w obrębie kwarty zawarte; łączono też rodzaj dyjatoniczny z chromatycznym. Co tu powiedziano o tetrachordach jako zasadzie systemu i o trzech rodzajach muzyki greckiej, najjaśniejszą jest częścią jej teoryi. Tak ją przedstawiają wszyscy autorowie począwszy od Arystoxena, najpierwszego z teoretyków (na 330 lat przed Chrystusem żyjącego), aż do Boecyjusza. Dostatecznie też jasnem jest to, co mówią o gatunkach oktaw, których liczono siedm, różniących się między sobą miejscem w układzie dyjatonicznym. Tak szereg tonów: *a, h⁀c, d, e⁀f, g, a*, gdzie indziej miał półtony (między 2-m i 3-m, a nadto między 5-m i 6-m stopniem), niż szereg *h⁀c, d, e⁀f, g, a, h* (między 1-m i 2-m i między 4-m i 5-m), albo *c, d, e⁀f, g, a, h⁀c* (między 3-m i 4-m i między 7-m i 8-m), albo szeregi od *d* do *d*, od *e* do *e* i t. d., zmieniające wciąż położenie półtonów. Odróżnienie to wszystkich gatunków oktaw, służyło do przenoszenia tonacyi coraz na inne miejsce skali, czyli wedle naszych wyrażeń do transpozycyi, a nadto gatunki te posłużyły później do wytworzenia się *kościelnych tonacyj* (ob.), którym nawet nazwy tonacyj starogreckich ponadawano. Bardziej już zawikłaną staje się rzecz co do tonacyj starogreckich, bo liczba ich nie zawsze była jednakowa (od 3-ch do 15-tu), ani te same nazwiska, ani wszystkie tonacyje przez teoretyków wymienione, były w całej rozciągłości używane. Trzy tonacyje pierwotne były: *dorycka* odpowiadająca naszemu szeregowi tonów w górę: *d, e, f, g, a, b, c, d*; *frygijska*: *e, fis, g, a, h, c, d, e*; i *lydyjska*: *fis, gis, a, h, cis, d, e, fis*; do których dodano później, *jońska* czyli *jastyczna*: *es, f, ges, as, b, ces, des, es*; i *eolska*: *f, g, as, b, c, des, es, f*. Za jeden z dowodów pochodzenia azyjatyckiego tych tonacyj, jak i muzyki greckiej, może służyć nazwa dwóch głównych tonacyj czyli trybów: frygijskiej i lydyjskiej, gdy i trzecia dorycka, pierwotnie z Tracyi (więc ze Wschodu i Północy) przybyła. Każda z tych tonacyj głównych miała odpowiednie sobie dwie inne, z których jedna o kwartę wyżej (od pierwszego tonu) się zaczynała, i do nazwiska głównej wyraz *hyper* (nad) przybierała, druga na podobieństwo głównej złożona tonacyja, poczynała się kwartą niżej (od tonu pierwszego) i wyrazem *hypo* (pod), dodanym do nazwy tonacyi głównej, się odróżniała. Obie te pochodne tonacyje (zbudowane na kwartach) tak samo jak główne były uorganizowa-

ne; więc *hyperdorycka* miała taki szereg tonów: *g, a, b, c, d, es, f, g; hypodorycka* szereg taki: *a, h, c, d, e, f, g, a.* Że każda z 5-ciu tonacyj głównych miała swoją *hyper* i *hypo*, więc tonacyj wszystkich było **15**. Jak powiedziano jednak wyżej, nie zawsze one istniały i nie w zupełności były stosowane do praktyki, to jest nie całe dwie oktawy rozciągane, bo nawet trzy ostatnie były powtórzeniem trzech pierwszych. Właściwie więc było ich **12**, odpowiadających naszym tonacyjom miękkim (minorowym, *moll*). Tonacyjom owym różni pisarze różny przyznawali charakter. *Dorycka* była uroczysta, wspaniała, śmiała, poważna; *eolska* pyszna, ale łagodząca (używano jej przy obłaskawianiu koni i przyjmowaniu gości), prosta, serdeczna; *jońska* krzepka i prawie dzika, nie bez wzniosłości jednak; *frygijska* wyrażała bohaterstwo, uczucia religijne, przyjacielskie, i miłosne; *lydyjska* tchnęła smutkiem, rozpaczą. W charakterystyce tonacyj starożytnych, spotykamy u teoretyków wyrażenia, pokazujące, że nietylko samo brzmienie mieli na względzie ale i rytm. Tak jeden z nich, Apulejus, mówi: że rytm lydyjski najstosowniejszy do pieśni żałobnych, dorycki do śpiewów wojennych, frygijski do uroczystości religijnych. Taka różnica w charakterze rytmów wskazuje na muzykę narodową różnych Grecyi plemion; wiadomo bowiem, że wiele z tego, co tchnie narodowością, zależy od rytmu, i gdy czytamy skargi i utyskiwania Heraklidesa, ucznia Platona i Arystotelesa, na zacierające się coraz bardziej cechy wybitne tonacyj pierwotnych, wnosić ztąd należy, że kultura Greków wysoko już wzrosła, przy częstych stosunkach między sobą plemion, które na siebie oddziaływały. Instrumenta Greków zbyt były ubogie i proste, by którykolwiek z nich mógł starczyć do oddawania melodyi w każdej tonacyi i w każdym trybie; za każdym razem innego trzeba było użyć instrumentu, albo jeśli był strunowy, przestrajać go należało, albo większą liczbą strun opatrzyć. I dla tego lira miewała strun tyle, ile było tonacyj, a Plato mówi, że odrzucenie niektórych tonacyj, dozwoliło zmniejszyć liczbę strun na lirze. Wynalazek sposobu pisania muzyki, przypisują *Terpandrowi* (niektórzy o dwa wieki późniejszemu *Pytagorasowi*, który system muzyki budował jedynie na liczbach i rachunku, gdy *Arystoxenes* przeciwnie, opierał go tylko na słuchu); używano do tego liter alfabetu; że ich jednak było tylko **24**, a skutkiem pojęć o systemie muzyki i różnicach w stosunku tonów do siebie potrzebowano ich wielkie mnóstwo bo 990 (połowę dla śpiewu a połowę dla instrumentów), więc różnych owych liter położeniem liczbę należało zastępować. Tak np. *lambda* mogło czworako być użyte: Λ, V, <, >. I tak wszystkie inne litery, z których kilka do większych jeszcze rozmaitości było zdolne z pomocą maleńkich w nich odmian, np. skrócenia jednego ramienia i t. p. To wszystko jednak nie mogło wystarczyć wszelakiej potrzebie. Więc dodawano jeszcze różne znaki, ostrzeżenia i t. p. a z tém wszystkiém osiągano tylko oznaczenie tonów i ich stosunku do siebie pod względem ich brzmienia (i to w obrębie dwóch oktaw jedynie); bynajmniej pod względem wartości w czasie to jest długości tonu, że już nie wspominamy o takcie dzisiejszym, o którym wyobrażenia Grecy mieć nie mogli. Długość ta bowiem tonu zależała już zupełnie od miary poezyi, a muzyka była tylko deklamacyją. Mimo tej jednostronności pisma muzycznego, z powodu samego mnóstwa znaków w niém używanych, nauka muzyki u Greków była bardzo trudną, a Plato zakreślając czas trzyletni tylko na pierwsze początki, rozumie, że wyznacza czasu jak można najmniej. Oczywista, że przy tak urządzonym systemie i notacyi tyle skomplikowanej

i zawiłej, której liczbę znaków podnosi jeszcze Alybius do 1,620, słowem dla braku krótkości, jasności i dosadności, nie może być ani mowy o notowaniu sznurów długich gamm i biegników, o pomiarze dokładnym czasu i takcie, i o piętrzących się w górę stropach harmonii naszej, tém bardziej, gdy rodzaj enharmoniczny jako zbyt subtelny, budzący nawet dla naszych uszów uczucie fałszu lub niestrojności, więc wstrętu, miał i u nich nader rzadkie zastosowanie w praktyce, a harmonija z jego tonów złożona, była dla nas jak i dla nich nieznośnym dyssonansem, zwłaszcza gdy uważano za takowe już tercyje i sexty dyjatoniczne, a same tylko czyste kwarty, kwinty i oktawy uchodziły za konsonujące (dobrze brzmiące). Unisono (jednogłośność) nasze zwano *homofoniją*, współczesność brzmienia konsonujących interwallów zwano *symfoniją* albo *antyfoniją* (inni zwali tak pochód oktawami), następstwo ich po sobie melodyjne *parafoniją* (u innych był to pochód kwartami i kwintami), użycie zaś dyssonujących interwallów stanowiło *diafoniją*. Gdy zatém uczeni nie chcą przypuszczać, aby naród tyle ucywilizowany i myślący, którego arcydzieła w poezyi, rzeźbie i budownictwie, od przeszło dwóch tysięcy lat budzą podziw i stawiane są za wzór do naśladowania, mógł się zadawalniać w muzyce systemem tak dalece zawiło-obszernym, a jednak ubogim i niewykończonym, a nie mając na poparcie swych przypuszczeń nic takiego, coby na muzykę praktyczną rzucić mogło jakieś światełko (bo notacyję kilku hymnów, jak do Nemezys i t. d. i ody Pindara uznano za podrobione, lubo Fetis widzi w tej ostatniej stary typ wschodni, więc możność autentyczności), uznali, że w praktyce musiała ta sztuka bez porównania silniejszym i szerszym cieszyć się rozwojem, niż tego domyślać się każą istniejące szmaty rozpraw teoretycznych. Mniemanie to godzi się przyjąć do pewnego tylko stopnia, bo trudno znów uwierzyć, aby muzyka posunąwszy się tak wysoko, jak np. rzeźba, i znalazłszy swe organa wykonawcze, nie obmyśliła razem środków na uwiecznienie dzieł znakami i nagle spadła tak nisko. Praktyka zresztą krzewić i rozwijać się jedynie mogła, wedle melodyjnych i rytmicznych muzyki czynników (których metryczność odznaczała poezyja), nie zaś wedle taktu i harmonij, jak ją dziś pojmujemy, bo te są wynikiem różnoplemiennego zbiorowego społeczeństwa chrześcijańskiego, skojarzonego w imię wiary w jedno ciało i zaciekającego się już w głębie tajników serc ludzkich, już hymnem wspólnej zgody w niebiosa i nieskończoność uderzającego, gdy harmoniję Greków czysto plastyczną i zewnętrzną, stanowiła zgodność cząstek między sobą w przestrzeni, ład ich, wykończenie i wydobyte ztąd wrażenie ziemskiej piękności. Słowem, muzyka jako sztuka wewnętrzna człowieka, musiała w późniejszej rozwinąć się epoce, nie mogąc przystawać do zewnętrznych więc wcześniejszych sztuk Greka. Nić tradycyi muzyki greckiej przerwaną jednak nie została, z obaleniem się starożytnego świata, równie jak niemi nie zostały nici tradycyjne innych sztuk i nauk, a w kościelnych tonacyjach (i śpiewie gregoryjańskim) dostrzegamy obok dogorywających szczątek śpiewu recytującego greckiego, jutrzenkę dźwigającego się do działania śpiewu chrześcijańsko-kościelnego. — *Taniec* był u Greków jak i u wielu wschodnich narodów, od których pożyczali swą oświatę, objawem zarówno radości jak i żalu, zachwytu lub szału religijnego. Mięszali go więc do obrzędów religijnych, a następnie łączyli z tragedyją i komedyją. W pierwszym razie stanowił on pewne miarowe kroczenie kapłanów i ludu, odpowiednie ich rytuałowi i deklamacyi, w drugim podpierał sztuki drammatyczne, każąc przechodzić

chórom śpiewającym *strofy* i *antystrofy* z jednego końca sceny na drugi; i oczywiście więcej miniką i gestykulacyją jak skokami się przedstawiał. Grecy liczyli mnóstwo tańców, z których główniejszemi były: zbrojny, biesiadny, weselny, pogrzebowy, lacedemoński i tańce rozkoszne. Pierwszy z nich i najdawniejszy, taniec zbrojny czyli wojenny (pyrryczny), ułożony jeszcze przez syna Achillesowego przy oblężeniu Troi, tańczyli do niedawna nieszczęśliwi Grecy z wyspy Scio, nim szabla muzułmańska zmiotła ich żywot na zawsze. Taniec biesiadny miał urządzić Komus, a wedle innych Terpsychore. Likurg ustanowił taniec lacedemoński, wykonywały go oddziały nagich Spartan, z orężem w ręce i tarczą u ramienia; był on męzki i poważny jak jego prawodawca, a towarzyszyła mu tonacyja frygijska. Do Sparty nie ośmieliły się nigdy wchodzić tańce rozkoszne, miękkie i lubieżne; za to w Atenach i Koryncie doznawały opieki Bachusa, lecz i tu pod osłoną nocy i przy pochodniach tylko, odkrywać mogły nieskromne swe ruchy i pozy. Wprowadzenie do Grecyi tańców przypisują Kuretom kapłanom z Krety i Korybantom z Azyi Mniejszej; najpierw też na cześć bogów się odbywały. Taniec był rodzicielem gimnastyki, ztąd tak nazwanej, że się jej nago oddawano; sam Plato zwolennikiem był tych ćwiczeń. Najpiękniejsza ze Spartanek Helena, nago zstąpiła do areny, by walczyć z braćmi. Grecy miłowali nadewszystko gimnastykę atletyczną. O muzyce greckiej pisali Włosi, Francuzi, Anglicy i Niemcy; słyną z badań Mattheson, Marpurg, Rousseau, Martini, Burney, Laborde, Forkel, Marx, Drieberg, Fetis i t. d. Obacz także Sikorskiego, *Historyja muzyki* (w piśmie czasowém *Ruch muzyczny*, za r. 1850, Nr. 12 i 20). *O. K.*

**Grecka sztuka.** Geometryja, która za Platona tak wysokie zajmowała stanowisko u Greków, już od kilku stuleci była najgłówniejszą u nich podstawą *architektury*. Filary czworograniaste i okrągłe kolumny Egipcyjan zostały wydrążone, a trzy porządki greckie miały oddzielne swoje proporcyje, właściwe sobie miejsce i zastosowanie. *Dorycki*, poświęcony został prostocie i trwałości; *joński*, rozkoszy, której obrazem są fryzy na sklepieniach; *koryncki*, powadze i wspaniałości. W Grecyi kolumn używano jedynie do świątyń i do teatrów; domy najmożniejszych obywateli zaledwie różniły się od innych. Bogate frontony, wynalazek czysto helleński, ozdobne fryzy, peryptery czyli portyki o czterech frontach, dyptery czyli podwójne rzędy kolumn, wszystkie te ozdoby wyłącznie służyły bóstwom. Światło wchodziło do świątyń tylko drzwiami, tak iż we wnętrzu zawsze zmrok panował tajemniczy; niektóre jednak od góry były całkiem otwarte. W Grecyi europejskiej świątynie i gmachy publiczne zastosowane były do rozległości drobnych państewek, w których je stawiano; ale podnosiła je harmonija całości, oraz wytworność i bogactwo szczegółów, jak świadczą w Atenach ruiny Parthenonu, na murach którego Fidyjasz, przyjaciel Peryklesa, niezatarte zostawił ślady swego nieśmiertelnego dłóta. Przeciwnie ogromne równiny Grecyi azyjatyckiej pokryte były obszernemi i wysokiemi świątyniami, odpowiedniemi ich horyzontowi. Domy prywatnych, jak dziś jeszcze na Wschodzie, zewnątrz niewiele były ozdobne, okien na ulicę wychodzących miewały tylko po kilka, ale za to od dziedzińca i od tyłu zupełnie otwarte. Tam też znajdowało się *gyneceum* (ob.), mieszkanie niewiast. Do tych szlachetnych pomysłów architekturalnych, Grecy dodawali jeszcze najpiękniejsze i najregularniejsze ornamenta: metopy, tryglify, dentykuły, owy i mnóstwo innych. Naród, którego całe prawie życie było publiczne, potrze-

bował obok tego miejsc na schadzki, któreby zarówno były osłoną od upałów, jak i w czasie niepogody; stawiano więc owe sławne portyki, ozdobione po większej części najpyszniejszemi malowidłami. Sparta, Ateny, Delfy, Olympija obejmowały po kilka tych budynków. Gładkie i twarde marmury otaczały w tych miastach miejsca igrzysk i zabaw, oraz wspaniałe łazienki publiczne. Architekci koryncey przeciwstawiali wspaniałość sztuki wytworności Ateńczyków; jedném słowem, architektura grecka zostawiła egipską w pustyniach piaszczystych i sama wnet pokryła Europę, Azyję i Afrykę pomnikami, zastosowanemi do miejscowości, oraz do obyczajów i religii każdego narodu (ob. *Budownictwo*).—*Snycerstwo, Rzeźbiarstwo* i *Malarstwo* (ob.) postępowały w Grecyi wspólnie z architekturą, tak iż około roku 500 przed narodzeniem Jezusa Chr. kraj ten już poszczycić się mógł Skopasem, Fidyjaszem, Praxytelesem, Myronem, Polykletem i Polygnotem. Ten ostatni wraz z Pauzanijaszem, który wykonał malowidła w portyku delfickim, nie ustępowali później ani Zeuxisowi, ani Apellesowi, malarzowi Alexandra Wielkiego. Już dawno przed Fidyjaszem, rzeźbiarze greccy odłączyli byli od ciała nogi i ręce posągów mumijowych egipskich, nadali im muskuły, a twarzom przedtém martwym wyraz życia, lub też na ciała zarzucili poważne albo lubieżne draperyje, których fald każdy po dotąd został się wzorem. Marmur, heban, kość słoniowa, złoto, nawet drogie kamienie dodawały rzeźbie za Peryklesa wspaniałości; takim był posąg *Minerwy* w Parthenonie, cudne dzieło Fidyjasza; takim *Jowisza Olimpijskiego*, tegoż mistrza, w świątyni w Elidzie. Kiedy kolos ten przeraził wszystkich oczy swoją wielkością, powagą, bogactwem, Praxiteles zachwycał swoją *Wenerą* z marmuru w Knidzie, naturalnej wielkości ludzkiej, serca pobożnych. Bogaty Korynt nie miał jeszcze owego bogatego kruszcu, zwanego pyropem, czyli miedzią koryncką, mięszaniny ze złota, srebra i spiżu, z którego później wyrabiano owe śliczne statuetki i wazony, za które na wagę złota płacili amatorowie. Sztuka metallurgii, którą wnieśli byli do Grecyi Kureci Idejscy, mało tu czyniła postępów, a celował w niej tylko Korynt, który wyłączniej jej się poświęcał. W rzeźbiarstwie greckiém panuje gracyja, wyraz słodyczy, przytém powaga, boleść, nawet spokój i siła; natomiast szał, nienawiść, gwałtowna miłość, słowem, wszystkie namiętności zdają się być zeń wyłączone. Wyjątek stanowi chyba tylko straszna grupa Laokoona i jego synów, opętanych wężami. Boski *Apollon Belwederski*, arcydzieło nieznanego autora, na czole i w całej swej postawie, jakkolwiek zdaleka zabija swym łukiem, nosi na sobie piętno niebiańskiej obojętności; widok potwornego *Pythona* nie wzrusza go. Rzeźbiarstwo greckie rzadko kiedy wychodziło z *monolitu* (statuy pojedyńczej, z jednego kamienia), chyba że *Dyjanę* przedstawiało z psem lub z łanią, albo *Junonę* i *Minerwę* z ptakiem. Natomiast snycerze greccy rozwijali bogactwo figur na fryzach świątyń i po czterech bokach grobowców, jak np. na fryzach Partenonu (dłóta Fidyjasza) i na grobowcu Mauzola Karyjskiego.—Wyobraźnia poetyczna snycerzy najrozleglejsze miała pole na tarczach wojowników, dowodem czego opisy tarczy Herkulesa w Hezyjodzie, Achillesa w Homerze i siedmiu wodzów pod Tebami. Zdaje się z tych i z innych opisów, że sztuka *emalijowania* już w bardzo odległej starożytności była Grekom znaną. Co się tyczy *malarstwa*, zdobiło ono z początku tylko świątynie, portyki i grobowce. Plinijusz wylicza 153 malarzy greckich, a zatém nierównie mniej, niż rzeźbiarzy i snycerzy. Portrety i postacie naturalnej wielkości weszły w użycie dopiero za Alexandra

Wielkiego; celowali w tym rodzaju Zeuxis, Parrhazyjusz i Apelles. Malowano na drzewie, wosku i ścianach; ostatni ten rodzaj malowania nazywa się dziś *al fresco*, zaś na wosku *enkaustycznym*. Malarze używali zaledwie trzech farb. Sławny malarz Pauzanijasz ręką swoją przyozdobił portyk w Delfach. Piękne freski odkryte w ruinach herkulańskich, należą do dawniejszej szkoły malarskiej z Aten. Grekom także zawdzięcza swój rozwój sztuka *mozaikowania*, wynaleziona podobno przez Assyryjczyków.—O *muzyce* ob. *Grecka muzyka*. *F. H. L.*

**Grecka wiara** (*graeca fides*), wyrażenie przysłowione znaczące tyle, co *wiarołomność*, a to dla tego, że między Grekami, szczególnie u Tessalczyków, Lokryjczyków i Lacedemończyków, krzywoprzysięztwo bywało rzeczą nader pospolitą.

**Grecki język**, odnoga wielkiej rodziny indo-europejskiej, używanym był niegdyś w Grecyi, w znacznej części Azyi Mniejszej, w północno wschodniej Afryce, we Włoszech południowych (Wielkiej Grecyi), w Sycylii i wielu innych stronach, gdzie istniały osady kolonistów greckich. Język ten rozpadał się na cztery dyjalekta główne: 1) *Dorycki* (*Doris*), którym mówiono na całym prawie Peloponnezie, w Tetrapolidzie doryckiej, w Megarydzie, Beocyi, we Włoszech i na wyspie Sycylii, a który znowu dzielił się na tyle prawie narzeczy podrzędnych, ile tu było państw oddzielnych. Dyjalekt dorycki był ostry, twardy, szeroki, szczególnie z powodu przeważającej długiej samogłoski *a* (zamiast *e*), co nazywano *platejasmem*. Drugą właściwością tego dyjalektu było przeważne użycie spółgłoski *r* (rho) zamiast *s*, zwłaszcza na końcu wyrazów, co zwano *rhotakismem*. Narzeczy doryckich używali głównie poeci liryczni, oraz dramatycy w chórach; z prozaików Pytagorejczycy. Dyjalekt sycylijski dla swej miękkości był podstawą tak zwanego *bukolicznego*, czyli *nowszego doryckiego*, w którym pisywali Theokrytos, Bion i Marchos. 2) *Eolski* (*Aiolis*), właściwie odmiana dyjalektu poprzedzającego, używany szczególnie w osadach eolskich w Azyi Mniejszej i na sąsiednich wyspach; nim pisali najdawniejsi i najsławniejsi lirycy, jak np. Alkaios i Sappho. 3) *Joński* (*Jas*), pierwotnie używany w Attyce, rozszerzył się przez osadników na brzegach zachodnich Azyi Mniejszej, a głównie nabył znaczenia przez Homera, zkąd poszło, że pozostał odtąd na zawsze narzeczem epopei właściwém (Hezyjod, Teognis i inni). Wszakże u tych poetów dyjalekt joński jest jeszcze greczyzną dawnej Attyki; właściwy joński ukazuje się szczególnie w Anakreoncie, Herodocie i Hippokratesie. 4) *Attycki* (*Atthis*), pierwotnie ten sam co staro-joński, wykształcił się najwięcej po wojnach perskich, kiedy Ateny takiego dostąpiły znaczenia politycznego, a pod osłoną wolności demokratycznej rozwijały się wymowa i dramat, wraz z historyjografiją i filozofiją. Dyjalekt attycki był pośrednim między twardością dorycką a miękkością Jończyków; odznaczał się więc dźwięcznością i siłą. Główne jego atoli zalety ukazują się w składni, oraz w cudownej zwięzłości, a przytém jasności form. Od prawdziwego *attycyzmu*, z najświetniejszej epoki literatury greckiej, znajdującego się w Tucydydesie, w trzech wielkich tragikach i w Arystofanesie, różni się *attycyzm nowszy*, w którym pisali autorowie nowszej komedyi i mówcy z czasów Filipa, szczególnie Demosthenes. Kiedy za Macedończyków dyjalekt attycki został językiem dworskim i książkowym we wszystkich krajach greckich, na czystości wnet utracił, po czém zaczęto ustanawiać prawidła grammatyczne prawdziwego attycyzmu, co znów zaszkodziło swobo-

dnemu jego rozwojowi. Ogólny język grecki zwał się *powszechnym* albo *helleńskim* (*koine hellenike*, domyślne: *phone*, język), a piszący w nim *Hellenami* (albo *koinoi*). Do nich należeli najprzód piszący po grecku nie Ateńczycy, później i sami Ateńczycy, jak np. Aristoteles, Theophrastos, Apollodoros, Diodoros z Sycylii, Plutarchos i inni; Lukianos, Oilianos i Arrianos usiłowali pisać zupełnie po attycku.—Obok tu wspomnionych dyjalektów głównych, istniały jeszcze inne, jak np. *macedoński*, oraz w Egipcie pod dynastyją macedońską *alexandryjski*. Barbarzyńcy w Azyi, jak np. Żydzi, Syryjczycy i t. p. także mówili po grecku i swoje idyjotyzmy z tym językiem mięszali; zwano ich *hellenistami*, a zepsuty wschodniemi zwrotami i formami język, *hellenistycznym*. Znajdujemy go mianowicie w autorach żydowskich, piszących po grecku, w *Septuagincie*, w *Nowym Testamencie*, oraz mniej więcej w dziełach greckich Ojców Kościoła. Nowsze barbaryzmy w Konstantynopolu, gdzie po zdobyciu Alexandryi przez Saracenów było siedlisko literatury greckiej, utworzyły tamże dyjalekt *byzantyński*, a nakoniec, po upadku cesarstwa wschodniego, wpływem Turków, Słowian, Włochów i wielu sąsiednich pokoleń, powstał dzisiejszy język *nowogrecki* (ob.).—Alfabet grecki składa się z 26 liter, z których 16 sprowadzić miał do Grecyi Fenicyjanin Kadmus (około 1500 r.); pozostałe 10 dodał według jednych w czasie wojny trojańskiej Palamedes, według innych za wojen perskich Simonides z Keos i Epicharmos z Sycylii. Litery *w* Grecy wcale nie mieli; zamiast *f* w dawniejszej ortografii, a i później jeszcze w dyjalekcie eolskim, używano podwójnego *g* (ztąd: *digamma aeolicum*). Co do wymowy nic pewnego nie wiemy; nowożytni trzymają się dwóch szczególnie systematów: Erasma i Reuchlina. Pierwszy z nich wymawiał samogłoski i dyftongi tak, jak w nowszych językach (ztąd *etacyści*, gdyż *eta* wymawiają jak *e*); drugi, opierając się na wymowie nowogreckiej, wymawiał *e*, *ei*, *oi*, *y*, *yi* jak *i* (ztąd *itacyści*), oraz *au* i *eu* jak *af* i *ef*, zaś *ai* jak *ae*. Spółgłoskę *h* zastępuje u Greków akcent (῾), zwany *spiritus asper*; wszystkie inne wyrazy, zaczynające się od samogłosek, mają *spiritus lenis* (᾿), który się nie wymawia. O przebiegu nauki języka greckiego w narodach nowożytnych i u nas, ob. *Filologija* i *Filologija w Polsce*; w ostatnich czasach jako autorowie najlepszych grammatyk greckich odznaczyli się Niemcy, szczególnie: Matthiä, Buttmann, Lobeck, Thiersch, Rost, Kühner, Curtius. U nas zasługują na uwagę: Woelke F. Antonius, *Linguae Graecae Elementa, nec non exercitationes grammaticas graecas, addita vocabulorum graecorum latina interpretatione, disposuit, supremis Scholarum Magistratus consilio in usum classium superiorum* (Warszawa, 1825); Groddeck, *Grammatyka grecka*, przekład z łacińskiego przez Stanisława Hryniewicza (Wilno, 1820); Jeżowski, *Grammatyka grecka* (Warszawa, 1828) i H. Cegielski, *Grammatyka języka greckiego podług Kühnera* (Poznań, 1862). Słownikarstwo greckie także najlepszych dziś ma reprezentantów między Niemcami; na ich czele stoją: J. G. Schneider, Franciszek Passow, Rost, Jakobitz, Seiler, Frantz i Pape.

*F. H. L.*

**Grecki Kościół**, ob. *Wschodni Kościół*.

**Grecko-rossyjski Kościół**, ob. *Prawosławny Kościół*.

**Grecki obrządek Kościoła katolickiego.** Obrządek ten (*ritus graeci*) w głównych dogmatach nie różni się od innych Kościoła rzymskiego, bo uznaje za głowę widomą biskupa powszechnego czyli papieża, przyjmuje pochodzenie Ducha Ś-go nietylko od Ojca ale i od Syna, i czyściec dla ratunku

dusz zmarłych. Nabożeństwo odprawia się w języku greckim lub narodowym, jak np. w Kroacyi, Sławonii etc., w Polsce zaś w języku cerkiewno-słowiańskim, wyjąwszy inne nabożne śpiewy ludu, które się odbywają w języku polskim. Zewnętrzne ubiory kościelne zachowane są wschodnie; święta obchodzą się podług starego stylu. W czasie uroczystych obchodów, jako to: święcenia wody (Jordanu), Te Deum, ślubów i t. p., czyta się epistoła i ewangelie, a alleluja śpiewa się przez rok okrągły, nawet w dniach żałoby. Księża świeccy mogą się żenić przed otrzymaniem sakramentu kapłaństwa, lecz w powtórne związki małżeńskie wchodzić im nie wolno; zakonnicy trzymają się reguły ś. Bazylego, zkąd w Polsce Bazylijanami się zowią. Biskupami mogą być tylko zakonnicy. Postać kościołów grecko-katolickich nie różni się prawie w niczém od rzymskich, niektóre tylko mają ikonostas czyli obrazostan, przedzielający presbyteryjum od naw świątyni (ob. *Unija*). *X. S.*

**Grecki ogień.** Najdawniejsi już pisarze mówią o cudownćm działaniu ognia greckiego; wszystkie atoli poszukiwania, przedsiębrane celem wykrycia istotnych jego części składowych, pozostały bez skutku, jednakże przyjąć można, że do składu jego wchodziły: saletra, siarka, smoła i żywica, które były stapiane z olejami palnemi. Ogień grecki po zapaleniu miał najprzód wydawać obfity dym, następnie huk, a w końcu płomień. Według podania, miano za pomocą tej mięszaniny wyrzucać kule z rur żelaznych. Za wynalazcę i rozkrzewiciela tego ognia w Grecyi uważany jest Kallimach z Heliopolis, około r. 668 naszej ery, chociaż zdaje się, że nierównie dawniej był on w Chinach używany, a Kallimach w Azyi nauczył się sposobu przygotowywania go. Cesarz Konstantyn IV Pogonatus w r. 678 użył pomyślnie ognia greckiego przeciwko Arabom, którzy uderzyli na Konstantynopol. Cesarz Alexy użył go także przeciwko Pizańczykom. Grecy przez lat 400 posiadali wyłącznie tajemnicę przyrządzania tego ognia, gdyż wykrycie sekretu uważało się u nich za zbrodnię stanu; od nich nauczyli się tej sztuki Arabowie, którzy używali ognia przeciw chrześcijanom w wojnach krzyżowych, jak np. pod Damaszkiem. W XIV wieku znikł ogień grecki i miejsce jego zajął proch strzelniczy (ob.).

**Greckie cesarstwo,** ob. *Byzantyńskie cesarstwo.*

**Greckie monety,** w starożytności obejmowały nietylko monety Grecyi właściwej, ale i wysep, prowincyj Azyi Mniejszej i Wielkiej Grecyi czyli Włoch południowych i Sycylii. We wszystkich tych krajach bowiem monety miewały napisy greckie. Najdawniejsze bił Pheidon na wyspie Eginie, około r. 900 przed J.Chr. W ogóle wszystkie te monety dzielą się na miejskie, królów greckich i z epoki panowania rzymskiego. Z początku bywały one często czworograniaste i nowsze były zawsze okrągłe; najstarożytniejsze zaś bite były tylko z jednej strony, zaś na odwrotnej noszą ślady wydrążenia od kowadła, na którém kładziono kruszec i gdzie wyobrażone były potrzebne wizerunki i legendy. Później wszystko to znacznie upiększono. Monety miejskie po większej części są spiżowe, rzadko kiedy złote; natomiast królowie bili dużo złotych i srebrnych, a mało spiżowych. Złoto zwykle miewa 23 karat. 16 gr.; srebro zupełnie czyste. Stępel najczęściej bardzo piękny, przedstawia wizerunki osób lub różne godła miejskie. Jednością monetarnego systematu w starożytnej Grecyi była *drachma;* wybijano ją w sztabach monet po 2, 3 i 4 drachmy. Częścią drachmy był *obol,* których sześć szło na jedną; wybijano sztuki po 1, 2, 3 i oboli, nawet i $^1/_2$ obole w srebrze. Ze spiżu robiono także monety po 1, 2, 3 i 4 oboli, oraz po $^1/_8$,

$^1/_4$ i $^1/_2$ obola; te ostatnie zwano *chalkosami*. Mniej używanym był bilon mniejszy, jako to: *lepton*, $^1/_7$ część chalkusa, oraz *assarion*, przejęty z rzymskiego systematu monetarnego.

**Greckie seminaryjum,** założone w r. 1577 przez papieża Grzegorza XIII w Rzymie, gdzie młodzi Grecy wychowują się w religii katolickiej.

**Greckie starożytności.** Aby dać ogólny rys starogreckich zwyczajów, pożycia, ustaw i urządzeń towarzyskich tak publicznych jako i prywatnych, słowem całego społecznego układu Grecyi, należy cofnąć się do owych czasów, kiedy nazwa Hellady nie była jeszcze całemu plemieniowi powszechną, lubo była nią wspólność obyczajów, sposobu życia i języka, których podobieństwo zacierało coraz bardziej odosobnienie pojedyńczych ludów, i dalsze wyrabianie się ich polityczne, społeczne i naukowe. Czasy te dawne nazwano *heroicznemi*, a obraz ich najdokładniejszy maluje nam Homer. O ile zaś w późniejszych czasach (historycznych) pojedyńcze ludy wykształciły się na samoistne państwa, przedstawiając oddzielne niejako ciała społeczne, nieprzyjazne sobie nawet lubo chwilowo wiążące się dla celów zachowawczych i wspólnego dobra, jak Ateny i Sparta, ob. szczegółowe o tych państwach artykuły. I. *Życie publiczne,* zwłaszcza o ile ono formy rządu dotyczyło, w następujący przedstawiało się sposób. Każde państwo, a raczej państewko (bo granice jego nie były rozległe i częstokroć nieprzechodziły objętości powiatu) miało swego władzcę *(Basileus)*, wybranego przez lud, którego godność była zwykle dziedziczną, któremu poruczano dowództwo wojsk w czasie wojny, godzenie sporów i spełnianie objet (ofiar) publicznych. Miał on przy swym boku radę, złożoną z mężów najznakomitszych w kraju *(Buleforoi)*, a zobopólne ich uchwały otrzymywały dopiero uświęcenie i moc prawa za przyzwoleniem zgromadzonego na ten cel sejmu wolnych obywateli *(Agora)*. Prerogatywy *(Gerata)* królewskie ograniczały się: na oddaniu mu na własność części ziemi *(Temenos)*, przewodniczeniu w czasie zebrań publicznych i wydzieleniu przedniejszych porcyj przy ucztach narodowych; godłami zaś jego były: długie drewniane berło *(Skeptron)* i towarzyszący mu orszak woźnych czyli heroldów *(Kerykes)*. Prawodawstwo najprostszej trzymało się procedury: strony same wnosiły swe zażalenia na zebrania narodowe, które je załatwiały i ostatecznie wyrokowały; w razach wątpliwych (nader z razu częstych dla braku praw pisanych) uciekano się do praw zwyczajowych *(Temistes)*. Najpowszechniej zdarzała się zbrodnia morderstwa; jeśli zabójca nie zdołał umknąć, by na obcej ziemi domagać się opieki jej prawa gościnności *(Hiketes)*, wówczas winien był bliskim krewnym uśmiertnionego dać zadosyćuczynienie *(Poine)*, z pewnej ilości sztuk bydła lub innych drogocennych złożone przedmiotów; kradzież i grabież rzadziej się pojawiały przed sądami do zawyrokowania; gdy zaś na bardzo wielki prowadzone były rozmiar, uchodziły równie jak i dziś przed surowością prawa, które łamały lub na swą korzyść obracały. Wojny wywoływane najczęściej bywały sporami granicznemi lub targnięciem się na cudzą własność, i w ogóle bywały one zpoczątku jedynie wyprawami łupiezkiemi. Nader rzadkiemi były wojny większe w celach czysto narodowych prowadzone, jak np. wojna trojańska; do tebańskiej już sprzęgło się kilku władzców, jedynie dla dania pomocy władzcy uciśnionemu i w nadziei łupów. Bronią zaczepną były: maczuga czyli pałka *(Koryne)*, proca do kamieni *(Sfendone)*, łuk i strzały w kołczanie *(Toxon)*, drzewce do rzutu *(Akontion)*, dzida *(Dory)*, miecz *(Xifos)*, nóż bojowy *(Machaira)*; bronią odpor-

ną czyli osłoną: hełm *(Kyne, Korys)*, przyłbica *(Torax)*, puklerz i łuski u nóg *(Knemides)*, tarcza *(Sakos, Aspis)*. Większość wojowników biła się pieszo *(Prykees)*, Spartanie o długich kędziorach nawet bez hełmu; jazdy nie używano pierwotnie i tylko dowódzcy oddziałów walczyli na wozach *(Harmata)* ciągnionych przez parę koni, przy których szedł i trzeci od przypadku *(Pareoros)*; na wozie siedział oprócz wodza *(Paraibates)* i woźnica *(Heniochos)*. Nie walczono w uporządkowanych i ściśnionych szeregach, ale przodkujący szukali najpierw pojedynkiem z wodzami wrogów, lub nagłą na nieprzyjacielskie tłumy napaścią, rzecz załatwić, poczem tłumy rzucały się na siebie, stawając mąż przeciwko mężowi. Łupy *(Leia, Leis)* rozdzielał wódz naczelny przez losowanie między wojowników, odłożywszy wprzódy co najlepszego dla siebie i dla innych wodzów. Ciała nieprzyjaciół poległych, zwycięzcy rzadko kiedy dozwalali grzebać; zwłoki zaś znakomitszych zabierano do obozu, by za nie korzystny wytargować okup. Pokój zawierano przy zachowaniu ceremonij religijnych. Wojsko greckie rozpadało się na oddziały od 5 — 16,384 ludzi; ten ostatni zwał się *falangą*. Ateńczycy wybierali swych wodzów na placu Pnyxie u stóp twierdzy; tych było 10-ciu zwanych strategami. Szyki bojowe sprawiano nakształt figur geometrycznych ciągle urozmaicanych, co było koniecznem przy potykaniu się z niesfornemi tłuszczami barbarzyńców. Pierwszym znanym okrętem zbudowanym w Grecyi, była mytyczna nawa *Argo* (Prędka), zbudowana z jednej sosny proroczej (wygłaszającej wyrocznie), z góry Pelion w Tessalii ściętej, która uniosła bohaterskich Argonautów do ujść Fazu; w 40 lat potem 28 flotyll greckich połączonych popłynęło na brzegi trojańskie; wedle słów Tucydydesa były to wielkie łodzie bez pokładów. Focyjczycy azyjatyccy, założyciele Marsylii, przebyli morze Śródziemne na okręcie o 50 wiosłach. Za Temistoklesa flota ateńska miała trzy rzędy wioseł, i lubo bez pokładów, zdecydowała wygranę pod Salminą. Postępy w żegludze nader u nich były wolne; nie znając bussoli kierowali się za gwiazdą polarną, a ptaki puszczone z okrętów na szukanie lądu, były ich sternikami i pilotami; Argonauci trzymali na ten cel gołębie; żegluga ich po większej części była nadbrzeżną, a każda zatoka przystanią. — *Przemysł* i rękodzieła ograniczały się, w najdawniejszych czasach, na hodowli bydła wraz z pasterstwem, na uprawie roli i myśliwstwie; rzemiosłami i sztukami trudnili się niewolnicy *(Heloci)*, będący równie jak i bydło i rola, którą obrabiali, własnością zwierzchnika swego. Przedmioty ozdoby i zbytku w cześnie już otrzymywano za pomocą handlu zamiennego z Fenicyi, wymieniając je mianowicie na zwierzęta i trzody, bo monety nie znano. Handel ten dostarczał Grekom i niewolników, a cudzoziemcy korzystali nieraz z tej sposobności, by uprowadzali z sobą kobiety greckie. **II.** *Życie prywatne*. Lubo cierpiana w kraju zemsta krwi (odwet) i ciężki los niewolników, każą wnosić o małym jeszcze postępie oświaty u pierwotnych Greków, gościnność wszakże dla obcych i pomoc dla znękanych, jak niemniej obchodzenie się łagodne wdzięcznych panów z wiernymi im niewolnikami, dowodzi szlachetniejszych popędów i dążności, za jakiemi poszedł duch tego narodu. Do złagodzenia obyczajów przyczynił się wpływ *pieśców narodowych*, wędrujących od progu do progu, by u władzców lub przed zgromadzeniami ludowemi wyśpiewywać podczas biesiad podania i epizody z dziejów ojczystych. Nowonarodzone dziecię karmiła jak i dziś matka lub mamka; mleko, miód i lekkie wino było napojem dzieci. Gdy chłopiec dorastał, powierzano wyrostka pieczy doświadczonego męża, który go ćwiczył w biega-

niu, skokach, szermierce, boxach i myśliwstwie, a nadto uczył go poznawać własności ziół i leków, mianowicie do tamowania krwi i gojenia ran służących, a obok tego opowiadał podania o bogach i bohaterach, sposobiąc ucznia do przyjęcia tajemnic wiary, a nadto przy wskazaniu cnót ojców jako wzorów do naśladowania, zagrzewając go do wielkich czynów w przyszłości. Młodzieńcy grą i tańcem uprzyjemniali sobie chwile od pracy wolne; dziewice zaś sposobiły się w domu pod okiem matek do czynności gospodarskich, czerpały i nosiły wodę, zajmowały się praniem, zdobiły konie w zaprzęgu, a na łąkach bawiły się w piłkę lub gonitwy. Mężowie w domu niczém się prawie innęm nie zajmowali, jak obejrzeniem ogrodów, sadów i roli, oczyszczeniem lub naprawą broni i sprzętów, gawędą z gośćmi, poczém udawali się na zgromadzenia ludowe lub biesiady, jeśli takowa nie w ich własnym domu miała miejsce. Małżeństwa zawierano tylko za zgodą rodziców (a raczej ojców); nie mogły one być skutkiem zobopólnej skłonności, bo dziewczęta nie ukazywały się w zgromadzeniach mezkich, jak tylko przy processyjach i obchodach religijnych i nie mięszały się prywatnie nigdy z młodzieńcami, a wychodząc zasłaniały twarz welonem (*Kredemnon*). Małżeństwo powtórne sprzeciwiało się wyobrażeniom przyzwoitosci, a cudzołóztwo mocen był mąż surowo karać na obojgu przestępcach. Niewiasty mieszkały w oddzielnej części domu, gdzie w kółku służebnic przędły, tkały i zaprawą ziół i leków się trudniły. Mężowi wolno było obok żony mieć i nałożnice (*Pallakides*), z któremi spłodzone dzieci (*Notoi*) razem się wychowywały z małżeńskiemi (*Gnesioi*), i nawet dziedziczyły cząstkę spadku po ojcu. Uboczne owe żony były to zwykle niewolnice (*Dmoes*), branki wojenne lub przez kupno zyskane kobiety. Niewolnice czyściły i uprzątały komnaty, dywanami pokrywały stołki, umywały naczynia stołowe i czarki, rozpalały ogień, chodziły po wodę, kąpały, namaszczały i ubierały gości i łoża im słały. Los niewolników (*Dutoi*) nader był ciężkim; bez porównania znośniejszym był los najemników (*Thetes*), pod osłoną prawa gościnności zostających, a służących za rządców, dozorców i ogrodników. Przyrządzaniem potraw i napojów, nader korzenno zaprawianych, zajmowali się niewolnicy; do usług przy biesiadach przyprowadzali goście częstokroć swych paziów. Skoro goście i gospodarstwo udali się na spoczynek, dzienna robota niewolników spełnioną została i tylko późno w noc pracowały jeszcze dziewki, mieleniem pszenicy i jęczmienia na żarnach zajęte. Zwykłe pokarmy składały się z chleba jęczmiennego, a później i pszennego, jarzyn, owoców, mleka, sera, mięsa wołowego, baraniego, wieprzowego, koźlego i zwierzyny, a wszystko mięso pieczone na rożnie; mało jadano drobiu i ryb; sól oddawna była znaną. Wino mięszano zawsze z wodą; inną mięszanina był napój *Kykeon*; winu i napojom lubiano nadawać zapachy kwiatów. Uczty śniadanne (*Deipnon*) i obiadowe (*Dorpon*) stanowiły główną uciechę świata arystokratycznego. Dziewczęta (niewolnice) przynosiły wówczas wodę do umycia, kucharze (*Daitroi*) rozkrawali potrawy, rozdając gościom najsmaczniejsze kąski, podczaszowie (*Oinochooi*) dolewali ze dzbanów mięszanych *Krater*; wino do kubków, a taniec, śpiew i gra na lirze umilały czas biesiadujących. Ubiór mężczyzn składał się z wełnianego (cienkiego i białego) kaftana bez rękawów (*Chiton*), ściągniętego przy robocie pasem (*Zone*), i z zarzuconej nań sukni wierzchniej tęgiej i grubej nakształt płaszcza (*Chlaina*), spiętej sprzączką czy klamrą (*Perone*) po nad ramieniem. Zastępował ją częstokroć obszerny i długi płaszcz (*Pharos*). Chodzono z gołą głową i boso, prócz na

wojnie i w zimie, gdzie przywdziewano hełmy na głowę, a na nogi obuwano sandały (rodzaj trepek). Kobiety przybierały się w szatę spodnią do kolan, na którą kładły wierzchnią, bogato nieraz haftowaną i zdobną (*Peplos*), pełną klamer i pasków; głowę obwijały w bindy (*Desmata*), czoło we wstęgę (*Ampyx*), warkocz i tylną część głowy pokrywała siatka okręcona wstążką (*Anadesma*); twarz osłaniała płata (*Kredemnon*), a u nóg podeszwy. Stroiły je nadto: kólczyki w uszach (*Hermata*), naramienniki (*Helikes*), sprzączki (*Porpai*), rozetty (*Kalykes*) do spinania nakształt spinek czy szpilek, naszyjniki (*Hormoi*). Do religijnych pochodów przywdziewały długą jońską tunikę. — *Mieszkania.* Władzcy w czasach bohaterskich mieli już znacznej obszerności domy. Wedle badań J. H. Vossa z Homera czerpanych, układ ich był taki: na przodzie podwórze gospodarskie otoczone murem, zewnątrz którego kamienne były ławki, a opodal brama zamykana na wewnątrz; po bokach dziedzińca stajnie i obory na bydło i muły; naprzeciwko bramy dwa sklepienia, jedno po prawej stronie na wozy, drugie po lewej na bydło do rzezi i kuchnię, pomiędzy sklepieniami furta podwójna wiodąca na brukowany dziedziniec, wśród którego stał ołtarz Zeusa, a niekiedy i cysterna lub studnia, otoczony w koło krytym krużgankiem sklepionym (*Aitusa*), którego tył zajmowali goście lub obcy, a przód dotykał do izb mieszkalnych i gospodarskich. Ztąd przez sień wchodziło się do zagłębionej nieco sali (*Megaron*), gdzie na boku był bufet, a w środku dwa rzędy słupów; z niej prowadziły drzwi do małej komnaty gospodyni domu, otoczonej innemi komnatami, jak małżeńską, dziecinną i t. p.; z podwórza prowadziły na lewo schody na piętro wyższe (*Hyperoon*), gdzie mieściły się kobiety. Niegdyś domy greckie niezbyt bywały obszerne; np. w Atenach (za Peryklesa) miały one dwa piętra (raczej dół i piętro) niższe zajmowane przez mężczyzn, wyższe przez kobiety; nakryte były płaskiemi dachami, wystającemi naprzód tak dalece, że osobne prawo musiało długość ich ograniczyć, by nie zaciemniały ulic. Dopiero za Alexandra Wielkiego powiększano domy i upiększano je do zbytku, a komnaty kobiet mieszczono już nie na piętrze, ale obok męzkich. Witruwijusz tak nam układ domów greckich opisuje: składały się one z dwóch części: *a*) z większej (*Andronitis*) przeznaczonej dla mężczyzn; tu z przedsionka wchodziło się na ubity i kwiatami zdobny dziedziniec, filarami otoczony: do krużganków przytykały różne komnaty, jak biblijoteka, galeryje obrazów i rzeźb, bawialnie i t. p. naprzeciw drzwi domu, w północnej stronie była izba biesiadna; szczegółową jadalnią była też u Greków sala *Kyzykynijska*, dwa stoły długie zawierająca, z drzwiami i dwoma podłużnemi aż do ziemi oknami na dziedziniec, by goście używali widoku zielonej murawy i kwiatów; dla obcych małe oddzielne były zabudowania około domostwa. *b*) Druga, mniejsza część, dla niewiast (*Gynaikonitis*), była na lewém skrzydle, a długi wązki korytarz (*Thyroraion*), po którego prawej stronie mieściły się stajnie dla koni, a po lewej mieszkanie odźwiernego, wiódł na dziedziniec słupami w koło ozdobny; z niego wchodziło się pod sklepienie (*Pastos*), a ztąd do wielkiej sali (*Oikos*) na ostatecznym krańcu domu, przybytku robót dziennych gospodyni domu; po obu stronach sklepienia były sypialnie pani i służebnic (*Talamos* i *Antitalamos*), a po bokach dziedzińca jadalnia rodziny i izbedki dla służby. — *Wesela* obchodzono u Greków: a) w najdawniejszych czasach w domu rodzicielskim, a wieczorem narzeczony wiózł zwykle (rzadko szli piechotą) narzeczoną do swego domu; oboje przystrojeni byli w nowe szaty, równie jak i młodzieniec drużba (*Paranymfios*, *Paro-*

*chos*) w sukniach danych mu przez narzeczoną, a który szedł lub stał w pośrodku obojga. Poprzedzał pochód orszak strojnych służebnic z pochodniami, a za oblubieńcami szedł orszak weselny śpiewający pieśń weselną (*Hymenajos*), tańcząc przy dźwięku cyter i fletów. Ciekawi widzowie formowali z obu stron drogi szpaler. Dla znajomych, nieuczestniczących przy obrzędzie, ojciec narzeczonej dawał później biesiadę powtórną, przyczém nie znajdowali się już nowożeńcy; b) z *późniejszych czasów* więcej posiadamy szczegółów. Wesele (*Gamos*) obchodzono zwykle w miesiącu Gamelion, lub czwartego dnia każdego miesiąca. W przeddzień wesela (*Proaulia*) narzeczeni obcinali sobie po loku włosów, który składali na ofiarę opiekuńczym małżeństwa bóstwom (Zeusowi, Here, Artemis, Parkom); ze zwierząt ofiarnych odrzucano na bok żółć, jelita zaś i inne części badano jako wróżbę. Noc tę spędzał już narzeczony w domu swej oblubienicy lubo rozdzielony od niej (lub też oblubienica spędzała ją po za domem u krewnych), ztąd noc ta *Apaulia* (samospaniem) się zwała. W dzień ślubu oboje przystrajali się w zdobne szaty i wieńce; wieńczono i dom weselny. Ku wieczorowi narzeczony w towarzystwie drużby (*Paranymfiosa*) wiódł zakrytą narzeczonę na wozie lub pieszo z domu jej rodziców do siebie; a jeśli to był wdowiec, przywodził mu ją drużba sam (wówczas *Nymfagogos* zwany). Narzeczonę, niosącą naczynie z jęczmieniem (*Frygetron*), poprzedzali ludzie z pochodniami, muzyka i śpiewy, nadto służebnice z godłami gospodarskiemi w rękach: sitem, kądzielą, wrzecionem i t. p. Przybywszy do domu oboje obsypywani byli figami i innemi owocami, niby godłami obfitości, a po spaleniu osi z wozu, który ich przywiózł, zasiadano w przyozdobionej i największej z komnat do uczty (*Gamos*), na którą sproszono krewnych i przyjaciół. W czasie uczty chłopiec uwieńczony w żołędzie i ciernie, przynosił i podawał w koszykach chleb (w Atenach), a ucztujących rozweselano śpiewem i muzyką. Po uczcie orszak towarzyszył obojgu tańcząc, a raczej krocząc w poruszeniach tanecznych, do komnaty małżeńskiej, gdzie wznosiło się łoże małżeńskie kwiatami zasłane i drugie mniejsze na boku dla narzeczogego. W izbie tej umywała sobie narzeczona nogi (w Atenach wodą ze źródła Kalirrhoe), a posługiwał jej w tém chłopczyk (*Lutroforos*, zawsze jeden z najbliższych krewnych), po czém oboje narzeczeni pożywali po pigwie. Następnie matka jej i kobiety krewne z pochodniami prowadziły ją i sadzały na łoże, a w czasie gdy narzeczony odpinał jej od kibici przepaskę (poświęconą Palladzie lub Artemidzie), chłopcy i dziewczęta pod drzwiami tańczyły, tupiąc w podłogę i nucąc weselne pieśni (*Epitalamia*). Odźwierny (*Tyroros*), strzegący drzwi komnaty, wstrzymywał niewiasty śpieszące (pozornie) na pomoc narzeczonej. Nad ranem śpiewały one pieśni budzące (*Epitalamia egertika*). Nazajutrz młoda żona najpierw przed swym mężem ukazywała się bez zasłony u oblicza i brała udział w dalszej uroczystości. Obchód weselny u Spartanów wielce się od opisanego tu różnił. Ci bowiem zachowywali stary zwyczaj porywania żony przemocą i gdy oblubieniec przyszłą swą uprowadził, *Paranymfios* obciął lub ostrzygł jej włosy, a oblekłszy ją w suknie męzkie i obuwszy w sandały, posadził w ciemnicy na dywanie; wówczas narzeczony ukazywał się niby tajemnie, a rozwiązawszy żonie przepaskę, tajemnie się oddalał do sypialni męzkiej towarzyszów swoich; odwiedziny te powtarzał kilkokrotnie, zanim związek małżeński ogłoszony nie został przed światem. Wówczas dopiero następowało uroczyste odebranie małżonki i pochód do własnego mieszkania wraz z ucztami i ofiarami. — *Pogrzeby* uważano u Gre-

ków za święty obowiązek, gdyż wierzono, że duch zmarłego, jeśli przynajmniej garstki ziemi na jego zwłoki nie rzucono, błąkać się będzie przez lat sto około Styxu. Popioły zmarłych w dalekim kraju lub na tułactwie, odsyłano w urnach do ziemi rodzinnej i rodziny (*Anakomide*). W Atenach Demarchoi mieli obowiązek czuwania zarazem nad pogrzebami, a na Krecie umyślną utworzono godność spalaczy (*Katakautai*); w bitwie nawet dawali niekiedy zwycięzcy wrogom czas do pogrzebania zabitych; karą było zostawić ciało nie grzebaném, a dotykała ona głównie zdrajców, tyranów, rabusiów świątyń, samobójców i skazanych na śmierć. Przed pogrzebem żałobni ubieracze (*Nekrothaptai*) zamykali zmarłemu oczy i usta, w które pieniążek wkładali, ciało myli i namaszczali, a oblokłszy w tunikę, wystawiali uwieńczone w kwiaty i gałązki; poczém następowało w 17 dni u bogatszych (później w 8 dni) wyprowadzenie zwłok (*Ekkomide*, *Ekfora*) z rana ze świtem, a u Ateńczyków przed wschodem słońca; nieśli je na marach (*Feretron*) krewni lub wolni ludzie, ubogich zaś żałobni nosiciele (*Nekroforoci*); za nimi szli w czarnych szatach znajomi i przyjaciele, lub wojsko (gdy chowano wojownika) z przewróconemi tarczami i drzewcami, nadto najęte płaczki (*Pentetriai*), skargami wstrząsające powietrze. Na miejscu spoczynku palono zwykle ciała; nie rzadko jednakże (jeszcze za czasów Platona) grzebano je w ziemi, obróciwszy obliczem ku wschodowi. W pierwszym razie stos (*Pyra*) tém był wyższy, im zmarły znakomitszy; na wierzchu składano obok ciała wonne zioła, maści, kosztowności, nawet zwierzęta, a w czasach bohaterskich konie wojowników i ich niewolników, a krewni zapalali stos przy trzykrotném obmaszerowaniu go (*Peridrome*) przez wojsko; po zgorzeniu drzewa dogaszano zarzący się ogień winem, a popiół i kości zbierano i zamykano w namaszczone urny. Popioły ludzi kochających się za życia łączono częstokroć w jedną urnę; poczém grzebano urny w ziemię (nierównie rzadziej przechowywano je lub stawiano w niszach i zagłębieniach murów) i budowano nad niemi nagrobki z napisami (*Epitafami*). Pochwalne mowy na pogrzebie miewano za Solona w Atenach i w Kerameikos. Starożytnym był zwyczaj wyprawiania na cześć zmarłych głośnych igrzysk i walk przy pogrzebach, z których wywiązały się w następstwie igrzyska narodowe, jak nemejskie obchodzone zrazu na pamiątkę Archemorosa i istmijskie na pamiątkę Melikertesa. Po odbyciu ceremonij pogrzebowych spraszano gości do krewnych na sutą stypę (*Perideipnon*); pamięć zaś zmarłych wznawiano uwieńczeniem grobów i dopełnieniem na nich objetów (ofiar) z czarnych zwierząt, oraz libacyj z wina, miodu, mleka, wody, w ciągu dni 30 i w dniach uroczystych. Opłakiwanie zmarłych było główną żałoby cechą, darem dla nich czci pośmiertnym, jak się wyraża Homer; w tym celu obsypywano sobie twarz popiołem i zasłaniano ją, odziewano się czarno lub darto na sobie odzienie, chodzono bez sandałów; prawo Solona zakazało w Atenach drapania sobie twarzy i ciała. Przy zejściu ludzi znakomitych zamykano areopagi, świątynie i gymnazyja, żałoba np. po Achillesie trwała dni 17. Urny u Greków (*Hydriai*, *Lekythoi*) były to naczynia dzbankowe do wody, dawane częstokroć żyjącym jeszcze, w nagrodę za odniesione przy walkach zwycięztwa, za udział w uroczystościach, np. przy bachusowém Thiasos i t. p. III. *Stosunki wzajemne plemion między sobą.* Wojna trojańska zamknęła dzieje wieków bohaterskich Grecyi, a z emigracyją wielu ludów greckich do Azyi Mniejszej, gdzie na nowo pozakładały osady, rozpoczęły się wieki jej historyczne. Ruch ten rozwinął w zaro-

dzie już istniejące różnice w wyobrażeniach i sposobie życia i rządzenia się szczegółowych plemion. Nadzwyczajne one przedstawiały mnóstwo odmian w klassyfikacyi i uwarunkowaniu bytu osób pojedyńczych wedle ich pochodzenia, stanu i czynności; cała rażąca drabinka kastowa, odznaczona szczeblami szlachty (wojowników) i ludzi wolnych, obywateli używających praw obywatelskich w pełni lub w połowie tylko, rządców i najemników, służalców i niewolników, to sprzęgnięta w jedną rzeszę prawem, zwyczajem, wolą zdobywców lub wewnętrznych tyranów, to znów przez też same czynniki rozrywana lub przekształcana, ukazuje nam całą rozmaitość form społecznych i politycznych, od najdumniejszej oligarchii począwszy, do najwyuzdańszej demagogii, odbijających się wciąż na ustach i prawodawstwie różnych tych państw, lubo to ostatnie nie tyle się rozwinęło co w Rzymie, gdy pierwsze stawały się koniecznemi u ludu republikańskiego, żyjącego przeważnie dla spraw publicznych, które całe niemal ich życie prywatne pochłaniały. Różnice kastowe i stanów uwydatniały się w zwyczajach publicznych, jak różnice ustaw we wzajemnych stosunkach politycznych państw. Ztąd w jednych krajach, jak np. w Arkadyi, tłem tych ustaw było życie pasterskie i prostota obyczajów, gdy w drugich, jak w Tessalii rolnictwo, a w Koryncie handel, wywierały główny wpływ na wyrobienie się instytucyi tych krajów. Inne znów na pograniczu ziem barbarzyńskich położone (jak Epir) i w stosunkach z ludźmi tych ziem zostające, miały w swych obyczajach i ustawach coś dzikiego, surowego, odskakującego rażąco od wyrafinowanej attyckiej oświaty. Najwybitniej jednak rozstrzelił się jednolity pierwiastkowo charakter Hellenów na dwa sprzeczne z sobą kierunki, reprezentowane w ustawach Sparty i Aten. Pierwszy z tych kierunków, biorący źródło we właściwościach plemienia doryckiego, których cechą były zdawna surowość, powaga, prostota, tęgość, hart i nieokrzesanie, wpłynął na postanowienia i prawidła niewzruszone (a nieugiętość ich w przysłowie poszła), tyczące się życia publicznego, które pochłaniało życie rodzinne do tego stopnia, że kobieta była tam jedynie rodzicielką wojowników i dla zadosyćuczynienia żołnierskim cnotom obywatelki kraju, traciła z przed oczu cnoty domowe, czułość matki, żony i córki. Następstwem upokarzającej, jaką odegrywała roli, musiała być rozwiązłość, a znią pojawienie się szumnych i głośnych zalotnic (*Hetaire*). Drugi kierunek płynący z cech plemienia jońskiego, jakiemi były ruchliwość niemal lekkomyślna, wraz z żądzą nowości i używania, sprowadził chęć kształcenia się wielostronnego, podsycaną położeniem, nadmorskim handlem i stosunkami z wyspami i bogatą Azyją; nauki też, sztuki, świetność, ogłada i zbytek, dosięgły w Atenach szczytu wydoskonalenia i wyrafinowania, a razem z przepychu w miękkość i przesyt się wyrodziły. Hellenizm w ten sposób rozdwojony, nie bez odcieni jednak pośrednich będący, spajały znów: język, religija i związek polityczny, potrzebą wspólnej obrony wywołany. By rzesze silniej sprzymierzyć i myśli narodu całego, z różnorodnych złożonego cząstek, do jednych skierować celów, utworzył się związek Amfiktyjonów; później postawiono jedno państwo na czele drugich, a naczelni jego wodzowie rozkazywali wojskom sprzymierzonym i na zgromadzeniach państw rej wodzili, co się *Hegemoniją* zwało. Potworzyły się i stowarzyszenia związkowe, z członków różnych plemion złożone, jak w Azyi Mniejszej: przymierze czyli związek joński, dorycki i eolski, jak później we właściwej Grecyi: achajski, arkadyjski, etolijski, fokijski; należące do takiego związku państwa wysyłały z łona swego reprezentantów (*Probuloi*) na sejm czy do

rady związkowej (*Buleuterion*), zbierającej się w miejscu poczytywaném za święte lub obrzędami religijnemi wsławioném. Przymierza te przyjmowały później do sojuszu i inne nie greckie, a nawet barbarzyńskie państwa. Jedną z silnych religijnych spójni i dźwigni moralnych była *Wyrocznia*, która nietylko o przyszłość i skutki przedsięwziętych wypraw i działań zapytywaną była, ale zarazem zatwierdzała i uświęcała nadawane prawa i wszelkie zaprowadzone w ustawach zmiany. Najsłynniejszą była wyrocznia Jowisza w Dodonie, a później Apollina w Delfach (ob. *Grecka mitologija*). Równie mocno spajały naród, wspólne uroczystości i igrzyska, a niedozwalając zasypiać duchowi wojowniczemu, pomagały w czasie pokoju do rozwinięcia się sztuk pięknych i nauk. — *Stosunki z obcemi narodami.* Cudzoziemcy byli wszyscy w oczach Greków barbarzyńcami. Jednakże niektóre z państw utrzymywały w krajach lub na dworach tych barbarzyńców ludzi umocowanych, zwanych *Proxenoi*, których czynności odpowiadały niejako czynnościom dzisiejszych agentów, konsulów, rezydentów, z tą jedynie różnicą, że tamci należeli już do ludu, u którego przemieszkiwali, a to na zasadzie praw gościnności. Życie w osadach staro-greckich (Azyi Mniejszej) odpowiadało pod wielu względami życiu metropolii; zwyczaje, język, sposób życia tu i tam pierwiastkowo jednakowe, zmieniały się jednak z czasem, wedle okoliczności i stosunków z ościennemi ludami zawieranych, jak niemniej przez miejscowe wpływy; w przepychu i zbytkach nieustępowały one Atenom, a nawet je pod tym względem przewyższały. *O. K.*

**Greckie wina**, niegdyś słynne powszechnie, straciły obecnie wiele na swej dawnej reputacyi i produkcyja ich znacznie się też zmniejszyła. Za panowania Wenecyjan, Kandyja (Kreta) i Cypr dostarczały Europie najdelikatniejszych i najzawołańszych win deserowych. Ziemia grecka nader jest przyjazną do uprawy winnic; na lądzie stałym pasma gór składają się głównie z wapienia, a kamień ten stanowi wyłączną prawie część składową wysp urodzajnych Chios, Tenedos, Kandia, Zante; gdy inne, których wina niemniej są sławne, jak: Lesbos, Naxos i Santorin, zawierają góry formacyi wulkanicznej. Rozmaitość klimatu, wklęśnień i wypukłości płaszczyzn, jakie przedstawia Grecyja, daje cechę mnóstwa odmian jej winom. Zresztą uprawa winnic na wielu miejscach stała się dziś znów przedmiotem szczególniejszej troskliwości rządu i prywatnych. Dziś jak niegdyś, wina greckie należą do najsłodszych: te które wyrabiają na Cyprze i Tenedos, wino czerwone z Lesbos i muszkatel biały smyrneński, współzawodniczą z najwytrawniejszemi winami węgierskiemi. Wyrabiają też na wywóz przednie wina z suszonych winogron na Itace, Cefalonii, Kandyi, Cyprze; a na Zante z winogron koryntckich robią wino nie ustępujące tokajskiemu. Najsłynniejszemi były i są: małmazyja (*Malvoisia* z Kanei na Kandyi) z boków gór Ida; wino komandorskie cypryjskie, zrazu czerwone, później przechodzące w barwę ciemnobrunatną; muszkatel biały cypryjski, wyborny do deserów, przejmujący jednak z łatwością smak naczyń, w których go przechowują, najlepsze ze wszystkich *Vino santo* białe z Santorin, głównie do Rossyi odchodzące; wina likierowe z Helikonu, prawdziwa małmazyja z Misitra i Malvasia od wieków słynąca; wina z wysp Skopolo, Niconi, Andros, Korfu, Cefalonii, Teaki, Zante, Cerigo, Scio i Tenedos. Dziś jeszcze trwa dawny zwyczaj spuszczania win do lochów i piwnic przy narodzeniu dziecka, by je ztamtąd wydobyć na jego wesele. Wina nabierają wówczas mocy i wybornego smaku, a że nie wszystko wypija się na weselu, więc handel poszu-

kuje z chciwością co pozostało. Głównemi punktami handlu win i rodzynków są: Ateny, Kondura, Patras, Korynt, Malvasia i inne porty Morei i wysp.

**Grécourt** (Jan Chrzciciel Józef, *Villaret* de), jeden z najsprośniejszych poetów francuzkich, urodzony 1683 r. w Tours; przeznaczony jako najmłodszy z rodzeństwa do stanu duchownego, nauki odbył w Paryżu i już w r. 1697 został kanonikiem katedralnym w swojém mieście rodzinném. Jakkolwiek później jako kaznodzieja wielu miał zwolenników, raczej dla wymowy satyrycznej, aniżeli moralnej, przecież nie miał upodobania w teologii, szczególniej w przyzwoitości, którą choć zewnętrznie należało pogodzić ze świętością powołania. Jako *abbé* udał się do Paryża, gdzie dla dowcipu i nauki miał przystęp do najpierwszych domów, między innemi zjednał sobie protekcyję marszałka d'Estrées. Marszałek zabrał go z sobą do zamku Veret w Bretonii, należącego do księcia d'Aiguillon, gdzie wśród najwyuzdańszych rozkoszy znalazł dla siebie raj ziemski. Rozwiązłość jego życia odbiła się w jego pismach, złożonych z 91 powiastek poetycznych (*Contes*), oraz mnóstwa lubieżnych listów, bajek, epigrammatów i piosnek, i z poematu *Philotanus*, wymierzonego przeciw zakonowi jezuitów, przełożonego później na język łaciński. Umarł roku 1743 w Tours. Dzieła jego wydawano kilkakrotnie; najlepsza edycyja w 8-u tomach, wyszła r. 1802 w Luxemburgu.

**Grecyja** (*Hellas*), państwo i naród starożytnego świata, mający swe siedliska po części w Azyj Mniejszej, po części (głównie) w Europie, słynny już prawami, nauką, literaturą i sztuką wówczas, gdy cała jeszcze Europa w ciemnościach barbarzyństwa była pogrążoną, więc kolebka oświaty europejskiej, odgrywała znakomitą niegdyś rolę polityczną w dziejach pogańskiego świata. Podbita i rozrywana następnie i na długo, to przez Macedoniję, to przez Rzym, to przez Byzancyjum, to przez Turków, umiała zachować cechy swej narodowości, wypłynęła chrześcijańską i przekształconą z tej toni, by w najnowszych czasach, za przyczynkiem wielkich mocarstw, niepodległém acz szczupłém odrodzić się królestwem. — **Geografija.** Grecyja *starożytna*, a w ściślejszém dziejowo - geograficzném znaczeniu, Hellada (*Hellas*), którą to nazwę z powiatu w Tessalii przeniesiono później na cały kraj, składała się z półwyspu morza Śródziemnego na południe Macedonii i Illiryi położonego, a rozciągającego się od $40^0$ szer. półn. między morzem Egejskiém od zachodu, a morzem Jońskiém od wschodu w kierunku od północy ku południowi, na długość około 50 do 60 mil i na szerokość zmienną od 35 do 10 i mniej mil. Półwysep ten jest natury zupełnie górzystej i małą tylko zawiera ilość rozleglejszych dolin, a tém mniej płaszczyzn, których rozwinięciu przeszkadzają z jednej strony pochyłości gór i wyniosłe podgórza, z drugiej morze w rozlicznych zatokach w ląd się wdzierające. Układ geognostyczny tych pasm górzystych, których szczyty Pindus i Parnas dochodzą do 6,000 i więcej stóp wysokości, wspólny jest układowi innych pasm Turcyi europejskiej. Stanowi je głównie wapień, w skały ostro przycięte zakrzepły, pełen szczelin, rozpadlin, jam, jaskiń i głębokich a wązkich dolin i parowów, a góry te wraz z całą swą podstawą i sąsiedniemi wyspami, zdają się być wynikiem nagłego wstrząśnienia i wyniesienia się dna morskiego, co potwierdzają liczne nierówności powierzchni ziemi, brzegi pocięte i w załamach wyskakujące a urwiste, tworzące mnóstwo przylądków i zatok morskich, niemniej rozsiane wszędzie ślady dzia-

łań wulkanicznych i na kilku nawet wyspach okolicznych sameż wulkany, nie zupełnie jeszcze wygasłe po dzień dzisiejszy. Skutkiem takiego ziemioskładu, Grecyja właściwa rozpada się na trzy części: 1) Grecyję kontynentalną czyli stałego lądu; 2) półwysep Peloponezu i 3) wyspy. Pierwsza z tych części czyli Hellada właściwa, składa się głównie z pasma gór, które oddzieliwszy się od gór Haemus (Bałkan) na północy i biegnąc ku południo-zachodowi, przy wyłanianiu na wszystkie strony pomniejszych pasm aż do morza, które wlewając się w ich kotliny formuje rozliczne zatoki, łachy i półwyspy, dociera aż do większych zatok Koryntu i Sardoniki, wiążąc się z górami Peloponezu, jedynie ciasnym międzymorzem (istmem) Korynckiém. Z tego wynika, że Hellada właściwa na trzy znów dzieli się części, a raczej strefy, odpowiednie położeniu pasm górzystych. Pasmo bowiem wyżej wspomniane, idąc z północy ku Grecyi, gdzie przybiera miano Pindosu, rozdziela się na dwie odnogi biegnące równolegle; wschodnia odnoga stanowi góry Kambunijskie, kończące się u Olimpu i odgraniczające Grecyję od Macedonii; zachodnia zaś góry Ceraunijskie (Keraunai), dzielące Grecyję od Iliryi i dochodzące do przylądka Akroceraunieńskiego i zatoki Avlona. Następnie Pindos zajmując środek kraju, biegnie z północy na południe, do 39° st. szer. półn., zkąd wysyła na wschód pasmo Othrys, ciągnące się w poprzek istmu między zatoką Malicką (dziś golf Zeituni), a zatoką Pagasai (dziś golf Volo), zawracając się następnie ku północy wzdłurz brzegów i kończąc górą Ossa, wprost naprzeciw Olimpu położoną, gdzie tworzy głęboką dolinę skropioną rzeką Peneuszem, której wody ciasnym toczą się wyłomem między Olimpem i Ossą. U kończyn zachodnich, przeciwległych Pindusowi, morze Jońskie wrzyna się głęboko w kraj, pod tym samym prawie stopniem szerokości półn., co góry Othrys ku zatoce Ambracyjskiej (dziś golfowi Arta) i wraz z górą Thyamus (dziś Grabovo), przedłużającą się aż do Pindusu, stanowi południowy kraniec ziemi położonej na zachód Pindusu, a którą od północy ścieśniają góry Ceraunijskie. Lecz na południe Otrysu, pasmo główne Pindusu wysławszy ku zatoce dziś zwanej Patras, odnogę boczną, kształtującą wespół z równoległemi jej górami Akarnanii, dolinę Achelousa (dziś Aspropotamos), kieruje się ku południo-wschodowi i rozdziela się na dwie odnogi, to jest: gór Oeta i gór Parnasu z Helikonem, z których pierwsza wraz z Othrysem wytwarza dolinę Sperchiusa (dziś Hellada), stanowiąc dalej, od wąwozu Termopilskiego począwszy, pochyłość północno-wschodnią Grecyi środkowej, schodzącą ku cieśninie Eubejskiej, gdy druga, to jest Parnas i Helikon stanowi pochyłość południową tejże Grecyi (ob), zniżając się ku zatoce Korynckiej, a zarazem z górą Oeta tworzy międzygórską dolinę Cefizu czyli Pindu (dziś Mavropotamos), rzeki wpadającej do jeziora Kopais (dziś *Topol*). W południowej stronie owej doliny, dwie te odnogi łączą się z sobą, tamując wodom jego przejście do morza. Tu przybierają nazwę gór Kitairon (Cyteron) i Parnes, a stopniowo się zniżając tworzą Pentelik i Hymettus, aż do krańca południowo-wschodniego Grecyi środkowej u przylądka Sunium (dziś kap Colonna), dotykając od strony północno-wschodniej morza Egejskiego, a od południowo-wschodniej zatoki Saronickiej (dziś golfu Eginy), gdy w stronie południowo-zachodniej łączą się przez wzgórza Gerania z wyżynami międzymorza Korynckiego. Takim sposobem, pomiędzy górami Kambunijskiemi, Pindusem i Otrysem znajdziemy Tessaliję, gdzie nad rzeką Peneusem była stolica Hellas, później Ftiotis; na zachód tej ziemi, między górami Ceraunijskiemi, Pindusem, zatoką Ambracyjską i Thya-

neusem, Epir; a na południe tychże Liwadyję nowszą wraz z Akarnaniją, a dalej Etoliję, Dorydę, trzy Lokrydy, Beocyję, Megarydę i Attykę. Druga z głównych dawnej Grecyi części, półwysep Peloponezu, równie jak tamta jest górzystą, z tą tylko różnicą, że nie przecina go jedno pasmo główne w całej długości, ale od środka dosyć wyniesionego płaskowzgórza kilka wysokich pasm w różne rozbiega się strony; szczyty i grzbiety ich dochodzą niekiedy, jak gór Taigetes i gór Achejskich, do 7,000 stóp wysokości. Wyspy stanowiły trzecią główną część Grecyi. Z tych jedne sąsiadują z nią, gdy inne rozrzucone są to pojedynczo, to w gromadach, po morzach okolicznych bliższych i dalszych. Do sąsiednich należą: Jońskie od zachodu, Cytera od południa, Hydra, Spezzia, Salamis, Egina i Eubea od wschodu; do drugich Kreta i wyspy Archipelagu (ob.). Są one po większej części górzyste i stanowią niejako grzbiety podmorskich pasm. Po górach i morzach, rzeki nader już ograniczoną grają rolę w ścieśnionym ziemiostanie Grecyi i wcale spławnemi nie są. Oprócz Penejosa, Sperchejosa, Achelousa, Kefissosa, Strymona, Haliakmona, o których była mowa, wspomnieć jeszcze tylko można o Eurodasie i Alfejosie w Peloponezie. Streszczając powyższe wiadomości, taki po krótce damy obraz całej starożytnej Grecyi: A. *Grecyja północna* obejmowała: a) Tessaliję (dziś Janina), b) Epiros (dziś Albanija), c) Macedoniję (dziś Makdonija albo Filiba-Vilajeti), dopiero od czasów Filipa i Alexandra W. wliczoną do Grecyi, a stanowiącą przedtém południową część Tracyi. B. *Grecyja środkowa* czyli *Hellas* (za czasów tureckich Liwadyja, dziś część królestwa greckiego) obejmowała: a) Akarnaniję posiadającą lud bitny i surowy; b) Etoliję (Aitoleja); c) Dorydę czyli Doris-Tetrapolis (niegdyś Dryopis); d) Lokris z wąwozem Termopilskim; e) Fokis czyli Focydę, skropioną przez Cefiz (Kefissos); tu leżał Parnas a pod nim Delfy; f) Beocyję, z miastem Teby; g) Attykę z Atenami; h) Megaris z miastem Megara, kraj z powyższych najmniejszy. C. *Peloponezki półwysep* (za tureckich czasów Morea), do którego przez Megarydę prowadził przesmyk (istm) koryncki, obejmował: a) powiat Koryntu (niegdyś Efyra) b) małypowiat Sycyjon (Sikyon); c) Achaję, niegdyś Aigialos, później Jonija zwaną, liczącą wzdłuż zatoki korynckiej, do rz. Melas 12 miast, a mianem której (Achaja) oznaczali Rzymianie większą część Grecyi; d) Elis, Elidę, skropioną rzeką Alfeos, a rozciągającą się od Achaii po nad południowo zachodnimi brzegami morza; przed Elidą i Kyllene słynęła tu Olympija; *e*) Messeniję z rzeką Pamizus, dalej po za Elidą aż do ostatniego cyplu półwyspu się ciągnącą, z miastem Messene i twierdzami granicznemi Itome i Ira; *f*) Lakoniję (Lakonike, Lakedaimon, Lacedemoniję), kraj górzysty (Taygetos) skropiony przez rzekę Eurotas i z trzech stron przez zatoki: Messeńską, Lakońską i Argolidzką, z miastem Spartą; *g*) Argolis z miastem Argos; *h*) Arkadyję. D. *Wyspy morza Jońskiego* w zachodnio-południowej stronie stałego lądu, jak 1) Korkyra (Korcyra, Korfu); 2) Kefalonija (Cefalonija); 3) Asteris; 4) Itaka (Teaki); 5) Zakyntos (Zante, gdy Santa-Maura dzisiejsza, była dawniej półwyspem Leukadii, połączonym z Akarnaniją); 6) Kytera (Cytera, Cerigo); 7) Gromada wysp zatoki Argolidy; 8) Wyspy Pelops przy powiecie Treceny, a blisko nich Sfairia, Kalauria (Poro); 9) Egina (Aigine); 10) Salamis (dziś Koluri) z kilku pomniejszemi; 11) Kreta (Kandija). E. *Wyspy morza Egejskiego* w południowo-wschodniej stronie od lądu stałego, Archipelagiem także zwane, jak 1) Karpatos (Skarpento); 2) Rodos (Rodus); 3) Kypros (Cypr); 4) Cyklady, gromadne wyspy zachodniego Archipelagu,

t. j. Delos (Soilli) wraz z okolicznemi: Rhenaja, Mikonos, Tenos (Tine), Andros, Gyaros, Keos (Zija), Syros, Kyinos (Termija), Serifos, Sifnos, Kimolis (Argentiere), Melos (Milo), Thera (Santorin), Jos, gdzie ma być grób Homera, Naxos (niegdyś Dia), Paros (Pario) i wiele drobniejszych; 5) Sporady, pojedyńcze wyspy wschodniego Archipelagu, jak Kos (Stanchio, Stingo), Parmakusai Patmos (Palmo, Palmosa), Samos, Chios (Scio) z okolicami drobnemi, Lesbos (Mitylene) przy której drobniejsze zowią się Hekatennysoi (Sto wysp), Tenedos (Bokcza-Adassi), Lemnos (Statimene), Imbros (Lembro), Samotrahe, Thasos; bliżej zaś brzegów Grecyi leżały: Skyros, Euboja (Eubea, Negroponte). F. Niewłaściwą Grecyję stanowiły osady bliższe w Azyi Mniejszej (ob.), dalsze nad brzegami morza Czarnego, w Afryce i w tak zwanej Wielkiej-Grecyi (Sycylii, Italii). Macedonija była krajem lesistym, niepłodnym i ubogim; nad brzegami tylko rosły owoce, wino i oliwa; toż samo Epir. Za to Tessalija stanowiła żyzną, dobrze nawodnioną dolinę, słynęła hodowlą koni i stadninami, a Beocyja równie żyzna, obfitowała w bydło rogate. Grunta Lokrydy średniej były dobroci; tém żyźniejszą była Doryda a bardziej jeszcze Focyda, wydająca doskonałe wino, oliwę i krapp. Góry nagie Etolii zarówno niesprzyjały uprawie roli jak i pasterstwu. Akarnanija, brzegi Attyki i górzysta Megaryda, podobnie jak i Achaja, nie wiele produkowały. Argolida była istnym ogrodem; w Lakonii, Messenii i Elidzie podobnież kwitnęło rolnictwo i przemysł; Arkadyja słynęła jako kraj pastwisk i pasterzy. Wyspy takie, mianowicie u brzegów, produkowały obficie wino, owoce i zboża. Wody dostarczały mnóstwo ryb, a góry kruszcu. Powierzchnia starożytnej Grecyi właściwej, w granicach wyżej zakreślonych, mogła więc obejmować około 2,300 mil □, z których 1,480 na ląd stały, 420 na Peloponez, a 400 na wyspy przypadało. Klimat jej ulegał jak i dziś ulega rozmaitym odmianom, wedle wyniesienia gruntu i bliskości morza. Będąc bardzo ostrym w strefach wysokich gór, o których szczyty roztrącają się chmury, a których boki roślinnością północnej Europy się pokrywają, staje się niezmiernie łagodnym w dolinach i nizinach, gdzie dojrzewają rośliny tropików; między temi dwiema strefami ostatecznemi, oczywiście mnóstwo mieści się odcieni pośrednich. W Atenach termometr nie spada prawie nigdy pod stopień marznięcia, ani się podnosi wyżej $25^0$ Reaum. W ogóle klimat Grecyi cokolwiek jest chłodniejszy niż innych ziem morza Śródziemnego, pod tym samym stopniem szerokości leżących. Z tém wszystkiém w nizinach nie znają prawie śniegów i lodów; zimę zastępuje pora deszczów, od początków zaś Maja aż do końca Sierpnia ani jedna nawet chmurka (z wyjątkiem u grzbietów wyniosłych gór) nie kazi czystości atmosfery. Cechą więc główną tego klimatu stanowi jego suchość, i to tak dalece, że wiele rzek w porze letniej całkiem wysycha, a rosa jedynie zasila roślinność; wiatry zaś wieczorne tak od strony morza jako i ziemi, codziennie prawie wiejące (mianowicie na wyspach), miarkują zbytnie upały, które tylko w głębokich zamkniętych wśród gór parowach i dolinach dokuczliwemi się stają. W Tessalii jednak, której płaszczyzny na 1,200 stóp są wyniesione, niemniej w górach Arkadyi, zima równie prawie jest przykrą jak w Austryi lub Polsce. W ogóle wszakże niebo Grecyi zachowuje dawną swą sławę i ciemny lazur, a czystość, jasność, przejrzystość atmosfery, podnosi wyrazistość i daje żywą barwę przedmiotom. Niezliczone mnóstwo zatok, przystani i portów, wiele krajobrazom przyczynia piękności i rozmaitości. — *Geografija średnich wieków.* Podział i skład Grecyi wyżej podany, stosował

się do narodu na rzeczypospolite rozdrobnionego; podział ten ulegał zmianom, to pod panowaniem macedońskiém, to przez zawarcie sojuszów achejskiego i etolskiego, to wreszcie pod panowaniem rzymskiém, pod którém żadnego prawie nie miał znaczenia. Za cesarzów rzymskich zniknęła nawet nazwa Hellady, a półwysep, który ją dotąd w ściślejszém nosił znaczeniu, przezwano *Achaja*, cały zaś naród przezwano *Graeci, Graecia.* Po rozpadnięciu się państwa rzymskiego na Wschodzie i Zachodzie, wyraz Grecyja stał się powszechniejszym i rozumiano pod nim nietylko już dawną Helladę, ale i wszystkie posiadłości cesarzów byzantyńskich, między morzami: Adryjatyckiém, Czarném i Archipelagiem zawarte; samych nawet cesarzów uważano za greckich. Znaczenie tej nazwy dochowało się i do naszych czasów, tak że w potoczném życiu nazywają Grecyją i Grekami wszystkie prawie kraje i mieszkańców chrześcijańskich Turcyi europejskiej, już to włączając Wołochów i Słowian z powodu religii, już wyłączając ich. Ztąd też i geografija polityczna wieków średnich ulegała zmianom ustawicznym, jakie poczynili zdobywcy. Części więc dawnej Grecyi, jakie dostały się i pozostały pod panowaniem tureckiém, opisane będą pod geografiją Turcyi (ob.).— *Geografija i statystyka nowożytna królestwa greckiego.* Grecyja dzisiejsza graniczy z trzech stron z morzami: Jońskiém, Egejskiém i Kandyjolskiém (Kreteńskiém), a od północy z prowincyjami tureckiemi Albanii i Tessalii; granicę tę stanowi linija niemal prosta, wyciągnięta (przez kommissarzy pełnomocnych angielskich, francuzkich i rossyjskich) od środka zatoki Arta ku zachodowi przez góry Othrys aż do zatoki Volo i Zeituni, pod 39° szer. półn. Obejmuje więc dawniejsze prowincyje tureckie Moreę, Liwadyję (czyli Rumeliję) z cząstkami Lepantu i Karli-Sli, czyli Helladę środkową i kończyny południowe Tessalii (Ftiotydę) po za Otrysem; a nadto wyspę Eubeę, część większą Cyklad i kilka Sporad zachodnich, gdy inne bliżej azyjatyckich brzegów położone wyspy pozostały przy Turcyi, a zachodnie wyspy Jońskie są w rękach Anglików. Powierzchnia całego królestwa wynosi 896½ mil □ i podzieloną została z początku na 10 okręgów (*Nomos*) czyli nomarchii, któremi zawiadywali nomarchowie; te rozpadały się na 42 powiatów (*Eparchij*) zostających pod władzą eparchów, eparchije zaś na gminy (*Deme*). Okręgami temi były: 1) Attyka z Beocyją, 2) Eubea, 3) Ftiotyda z Focydą, 4) Akarnanija z Etoliją, 5) Argolida z Koryntem, 6) Arkadyja, 7) Lakonija, 8) Messenija, 9) Achaja z Elidą i 10) Cyklady. W r. 1838 zmieniono ten podział na 24 gubernij (*Diikisis*) i 7 podgubernij (*Hypodiikisis*), mianowicie: 1) Argolis z miastem główném Nauplija, 2) podgubernija Spezzia i Hermione, 3) Hydra z miastem główném Hydra, 4) Korynt z miastem gł. Sikyon, 5) Achaja z miastem gł. Patras, 6) Kynaite z miastem gł. Kalaurita, 7) Elis z miastem gł. Pyrgos, 8) Trifylija z miastem gł. Kyparissia, 9) Messene z miastem gł. Kalamatta, 10) podgub. Fila z miastem gł. Pylos czyli Navarino, 11) Mantinea z miastem gł. Tripolizza, 12) Gortynija z miastem gł. Karytene, 13) Lakedaimon z miastem gł. Sparta, 14) Lakonija czyli Maina z miastem gł. Ariopolis, 15) Etolija z miastem gł. Missoloungki, 16) podgub. Trichonion z miastem gł. Agrinion, 17) Akarnanija z miastem gł. Argos albo Amfilochikon, 18) Eurytanija z miastem gł. Oichalia, 19) Fokis z miastem gł. Amfissa, 20) Ftiotis z miastem gł. Lamia, 21) podgub. Lokris z miastem gł. Atalante, 22) Attyka z miastem stoł. król. Atenami, 23) podgub. Megaris i Aigine (Egina) z miastem gł. Megara, 24) Beocyja z miastem gł. Libadia, 25) Eubeja z miastem gł. Chalkis, 26) podgub. wysp

sąsiednich Skopelo, Selidromi, Palagnisi, Diabelskich, z miastem gł. Skiatos, 27) wyspy Tinos i Andros z miastem gł. Tinos, 28) wyspa Syra z Cykladami z miastem gł. Syra czyli Hermopolis, 29) podgub. wysp Milos, Sifnos, Kimolos, Folegandros (Polykandro) i Sikinos z miastem gł. Milos, 30) wyspy Naxos i Paros z miastem gł. Naxos, 31) Thera z sąsiedniemi wyspami z miastem gł. Thera (Santorin); do czego jeszcze należą wyspy Mykoni, Stenosa, Amorgo, Zinari, Annanimes i drobne. — *Góry*: Agrafa, Mezzowo, Delacha, Kumayta (Oeta), których część tworzy Termopile; Liakura (Parnassos), Helikon, Taigetos (Pentadaktylo, Maina, pasmo Kyllenijskie) w Peloponezie; oddzielne jest pasmo Akarnanii. Najwyższym punktem jest Gujona (w Liwadyi) na 8,088 stóp wysoka, inne szczyty mają po 6—8,000 stóp; wszystkie wysyłają pasemka w licznych rozgałęzieniach aż do skalistych i poszarpanych wybrzeży morskich.— *Przylądki.* Po nad morzem Egejskiém: Stauro, Litada, Cheronisi, Oro (te 4 na Eubei), Mantello, Maraton, Kolonna, Skylli, Malio czyli St. Angelo; nad morzem Kandiotyjskiém: Matapan, Gallo; nad morzem Jońskiém: Klarenza, Rhion, Antirhion, Skrofes i Punta. — *Zatoki morskie*: Zeitun, Egina, Nauplia, Kalokytia. Koron, Arkadyjska, Patras, Lepanto, Arta. — *Cieśniny morskie:* Trikeri, Talanti, Egribos. — *Rzeki.* Do morza Egejskiego wpadają: Hellada, Mauropotamo (Maurenero); do morza Kandiotyjskiego: Basilikopotamo, Eurotas, Pirnazza; do morza Jońskiego: Ruña (Alfeos), Peneos, Fidaris (Euenos), Aspropotamo (Achelous).— *Jeziora:* Kopais (Topolias), Trychonia z Lysimachiją, Vulgari, Lesini (nader bagniste), Fonija, jeziorka Agopitza i mniejsze, nadto bagna i trzęsawiska na płaskowzgórzach Arkadyi, u źródeł różnych rzek. — *Wody mineralne*: cieplice siarczane w Termopilach, na Eubei, Metona, Patratsik, alkaliczne w Termiai, słone na Milo; wody pod Stantorin czyszczące z grynszpanu okręty obite miedzią i czarnobarwiste wody pod górą Oeta.— *Klimat* w ogóle łagodny, stał się jednak nieznośnie dusząco-gorącym, gdy po długich wojnach pozbijano drzewa dające cień i osłaniające krynice które powysychały; zresztą zdrowy, prócz okolic bagnistych. — *Płody*: ze zwierząt; owce miękkowełniste, kozy, konie wytrwałe, osły, bydło rogate, z których jednak mleka nie pożywają świeżo jako niezdrowego; nieliczne wielbłądy, zwierzyna, mianowicie zające, wiele dzików, jelenie, wydry, foki, szylkrety, jedwabniki, pszczoły (niegdyś słynął miód Hymettu), kermes czyli czerw, psy, jako potomki lakońskich i molosskich, wyborne są do straży owiec, niemniej charty do polowania na zające; wilki, lisy, szakale, dzikie koty; sępy, sokoły, orły, bażanty, żurawie, pelikany, łabędzie, cyranki i mnóstwo mniejszego ptastwa i drobiu. Z krzewów, drzew i innych roślin: oliwka, winorośl, ryż, bawełniany krzew, konopie, zboże, mak, kminek, anyż, groch, wyka, soczewica, koniczyna, krapp i inne rośliny farbierskie, lukrecyja. rzepy, melony, dynie, drzewa cytrynowe i pomarańczowe, tytuń, chleb święto-jański, granaty, brzoskwinie, morele, morwy, kasztany, migdały, figi, mastyx, wawrzyn, orzechy, jabłka i inne owoce; dęby w kilku gatunkach, platany, osiki, buki, lipy, olchy, topole, jodły, pinije, cyprysy, taxus, palmy daktylowe (rzadkie), klony, cykoryja, mnóstwo niezliczone krzewów. W nieurodzajnych nawet górach rosną dziko: tymian, majeran i inne aromatyczne zioła. Z minerałów jest mnóstwo kruszców (niedosyć wyzyskiwanych jeszcze), jak ołów, miedź, żelazo, nieco złota i srebra, piękny marmur, (z wyspy Paros i innych), kamień młyński, węgle (na Eubei), porcelana, piana morska (wyborna z Teb), pomex, ałun, soda, sól, saletra, siarka, glinka i t. d.—*Ludność* wedle oblicze-

nia z r. 1852 wynosiła 1,002,112 mieszkańców. W roku 1851 wynosiła 998,266 głów, z których Hellada środkowa miała 259,627, Peloponez 506,383, a wyspy 237,000. Po Atenach liczących około 40,000 dusz, najludniejszemi są: Hermopolis z 20,000, Nauplia, Hydra i Patras po 15,000 dusz. W ogólnej liczbie ludności przeważa szczep Nowogreków, liczący przeszło 700,000 dusz, który lubo pochodzący od starożytnych Greków, w znacznej części pomięszał się już od dawna ze Słowianami (mianowicie Bulgarami), Europejczykami zachodu (Frankami, Włochami) i t. p. W północnej części przeważa ludność Albańczyków (Arnautów), których liczą do 260,000, również ze Słowianami, Bulgarami i t. p. pomięszanych, żyjących głównie w Arkadyi, Attyce, Korynćie, na wyspach Hydra, Spezzia, Poros i Salamis; język ich jest odmiennym, lubo religija (grecka), sposób życia i zwyczaje też same. Prócz tego żyje w kraju około 40,000 dusz innych narodowości, jak Turków (których jednak mnóstwo po r. 1827 wywędrowało), Franków (mianowicie Włochów i Niemców, głównie Bawarczyków, których wielka chmara zrazu nawaliła się do kraju, lecz którzy w skutek opozycyi krajowców, w znacznej liczbie napowrót się powynosili), nadto nieco Żydów, Wołochów i Ormijan. Nowogrecy są dobrze i pięknie zbudowani, szczególnie kobiety (które wszakże przed 20 rokiem przekwitać już zaczynają). Pod względem moralnym i intellektualnym, ludność ta, z wyjątkiem Aten i kilku miast handlowych, na bardzo niskim stoi stopniu oświaty; nie mając wyobrażenia, a nawet wstręt czując do porządku i bezpieczeństwa publicznego, od których odwykła pod tylowiekowém barbarzyństwem i niewolą turecką, nieprzychylną się staje cywilizacyi europejskiej, której ciągłe stawia zawady, upatrując w niej targanie się na narodowość, jak to działo się rzeczywiście przy usiłowaném przez Bawarczyków wprowadzeniu oświaty niemieckiej. Obadwa szczepy, tak Nowogrecy jak Albańczycy, zarówno okazują umysł żywy, pojętny, dowcipny, przenikliwy i giętki, wielką zręczność w handlu i żegludze, trzeźwość, oszczędność, schludność, porządek, skłonność do życia rodzinnego, gościnność arabskiej się prawie równającą, męztwo (mianowicie na morzu), cierpliwość i religijność. Przymioty te jednak przyćmione są rażącemi wadami, jak chytrością, podejściem, fałszywością i oszustwem w handlu, powierzchownością w ocenieniu wartości, lekkomyślnością, mianowicie w dotrzymaniu danego słowa, do czego nawet przysięga nie jest nawet dosyć obowiązująca (*Graeca fides, nulla fides*), nieufnością, podejrzliwością, przesądami, gusłami i praktykami zewnętrznemi religii, w miejsce istoty wiary i moralności; gnuśnością, miękkością, skłonnością do lubieżności, skąpstwa, rabunku i okrucieństwa. Albańczycy, lubo szorstcy i nieokrzesani, przechodzą jednak Greków prawością, rzetelnością i odwagą. Rozbój na lądzie i na morzu nie uważa się bynajmniej u ludu za haúbę, ale owszem za czyn śmiały, rycerski, więc chlubny. Życie lud prowadzi proste i wstrzemięźliwe. Domy po miastach i wsiach są po większej części parterowe; na dole jest izba wielka, stanowiąca jadalnię, bawialnię, a niekiedy i sypialnię męzką; tu zbiera się czeladka wieczorem na pogadankę u ogniska lub lampy, bo piece świeżo dopiero weszły w modę; brak też częstokroć i kominów zniewala, aby dym tłucząc się po komnacie drzwiami uchodził. Sypiają na materacach porzuconych na ziemię lub sofy, które się z rana uprzątają. W chatach wieśniaczych ściana drewniana dzieli ludzi od bydła, które zresztą parę miesięcy tylko w domu jest karmionem; chłop sypia na plecionkach, czyli rogożach z trzciny, wełnianą przykrywając się kołdrą; sprzęt jego stanowi kilka garnków i konwi, stół niski, a nader rzadko ława; owoce

przechowują w dużych koszach, wino w faskach, oliwę w dzbanach, a masło i ser w worach ze skóry koziej, szerścią na zewnątrz obróconej, w których i wino się odstawia. Grek jada 2 razy na dzień, lubi baraninę pieczoną na rożnie, a w czasie postu (nader ściśle zachowywanego) warzone zioła, kapustę, oliwę, kawior i solone ryby; siedzi u niskiego stołu z założonemi po turecku nogami i jada palcami zwykle, lubo posiada nóż u pasa; do rosołu tylko i polewki używa łyżki drewnianej; niekiedy na metalowych podstawkach czy spodkach cały od razu przynoszą mu obiad; stół nie pokryty obrusem, ma jedynie u boku serwetę do użycia, a po obiedzie służący obnosi miednicę do umycia rąk, które się obciera o przewieszony mu przez ramię ręcznik, poczém podaje długi cybuch z fajką i czarną kawę nader gorącą. Kąpiele używają się zupełnie na turecki sposób; strzyżenia przodkowych włosów i golenia brody i bokobrodów (nigdy wąsów) dopełnia balwierz, wziąwszy głowę pacyjenta na kolana po namaszczeniu jej wonnemi mydłami, pachnidłami i wodą różaną; duchowni jednak noszą długie brody. Ubiór składa się z szerokich, krótkich i fałdowanych szarawarów, kolorowych kamaszy, lubo w Liwadyi noszą także obcisłe spodnie, a ciało okrywają obszerną białą, fałdzistą bluzą, Fustanella (ob.) zwaną, za bogato zaś przystrojony pas zakładają parę pistoletów, sztylet lub handżar; obok tego noszą kamizelę nader strojną i sznurami zdobną. Na to przywdziewa się jeszcze suknia z wykładanemi rękawami na sposób staropolski i płaszcz brunatny, wykładany lub wyszywany czerwoném suknem z kapturem; na głowę zaś czerwony fez nieco wyniesiony w górę, z długim błękitnym kutasem. Ubiór kobiet niższych klas stanowi długa, u dołu w czerwone paski barwna koszula, a na niej suknia biała z rękawami i czarném haftowaniem; głowa obwiniętą jest cała w białe chusty, tak dalece, że tylko oczy i lica są widzialne; od brody do pasa koszula jest jednak dosyć otwartą, by łono spostrzedz dozwoliła; kobiety wyższego stanu stroją się w czarne aksamitne suknie, wysadzane perłami i drogiemi kamieniami, sadząc na głowę fez z wdziękiem i zalotnością. Życie kobiet, skutkiem dawniejszego wpływu tureckiego, jest nader odosobnioném; dziewice ukazują się zawsze w towarzystwie matek lub mamek, które po wykarmieniu dziecka na całe życie zwykle przy niém, jako doradczynie, pozostają, lubo czystość obyczajów po miastach bynajmniej nie jest wzorową. Uroczystości odbywają się często przy tańcach i ucztach; tańcem narodowym jest *Romaika*, przez samych prawie tylko mężczyzn tańczony. Muzyka ma wiele melodyj, o harmonii zaś żadnego wyobrażenia. Powitanie Greków odbywa się położeniem ręki na swych piersiach.—*Religiją* panującą jest grecko-wschodnia, wyznawana przez największą część ludności, prócz 28,000 katolików rzymskich, po miastach portowych mieszkających, a mających swego arcybiskupa na wyspie Naxos i trzech biskupów na wyspach Syra, Timos i Santorin. Kościół grecki, będący niegdyś pod juryzdykcyją patryjarchy w Konstantynopolu, odłączył się od niej na mocy postanowienia synodu narodowego w Nauplii r. 1833 wydanego, które wyrzekło, że Kościół ten prócz Chrystusa nie ma mieć głowy widomej w królestwie greckiém; król zaś (lubo sam katolik) będzie wykonawcą części administracyjnej Kościoła i rozporządzeń świętego synodu nieustającego, który rezyduje w Atenach, składa się z 5 biskupów i delegowanego członka, umocowanego od rządu. Kraj dzieli się obecnie na 10 dyjecezyj biskupich, a duchowieństwo, które za czasów tureckich prawie $1/4$ część gruntów posiadało, wiele utraciło ze swych majątków i co do liczby znacznie zredukowaném zostało; przed

wojną bowiem o niepodległość liczyło ono 2 metropolitów, 2 arcybiskupów, i 19 biskupów, pobierających od 2,500 do 70,000 piastrów dochodu, nie licząc w to całego tłumu niższego duchowieństwa. W r. 1820 suprymował już konwent narodowy w Argos 320 klasztorów, a pozostawił ich 82 z 2,000 zakonników, w r. 1830 pozostawiono tylko 30 klasztorów żeńskich, a majątki duchowne w nieruchomościach, zabrano na skarb publiczny. Mimo to, duchowieństwo bardzo jeszcze jest liczne i posiada własność gruntową; wielki ono wpływ wywiera na cały naród (pomimo swej ciemnoty, prócz w rzeczach religijnych), bo lud jest przesądnie-bogobojny, a wpływ ten wielce dopomógł do ocalenia narodowości w ostatniej wojnie. Inne religije są cierpiane, nawet islamizm i mozaizm, i wszelką mają wolność odprawiania swych obrządków.— *Rolnictwo i przemysł.* Grecyja nie należy bynajmniej do rzędu krajów najżyźniejszych; około 300 tylko mil □ powierzchni ziemi zda się pod uprawę; blisko 200 mil □ pokrywają lasy, krzaki i zarośla, a resztę kraju zajmują góry niepłodne, skały, rozpadliny kamieniste, jeziora, stawy, bagniska i rzeki. Z powyższych 300 mil □ zużytkowano dotąd w Helladzie i Morei około 130 mil □ a na wyspach zaledwie 7 części na sto. Rolnictwo więc wiele jeszcze do życzenia pozostawia, a zboże, mianowicie pszenica, niewystarczając na wyżywienie mieszkańców, sprowadzane bywa w znacznej ilości z portów rossyjskich morza Czarnego. Niemniej zaniedbaną jest hodowla bydła i koni. Natomiast wielkie trzody kóz i owiec po górach, znakomity krajowi przynoszą pożytek. Główne mieszkańców zajęcie stanowi uprawa winnic, oliwek i wyrób rodzynków. Winobranie, szczególniej na wyspach, na wielką odbywa się skalę (ob. *Greckie wina*), rodzynki suszone stanowią najważniejszy artykuł handlu wywozowego Grecyi, a od czasu zarządu Capo-d' Jstrias'a przemysł ten wywołał mnóstwo plantacyj winnych, na wielki rozmiar dokonanych. Do r. 1821 handel rodzynków (zwanych koryntckiemi) wyłącznie był w rękach kupców austryjackich, którzy corocznie 30 do 40 statków niemi ładownych wyprawiali z Patras do Tryjestu, a z Vostizza w Achaji parę milijonów funtów; Tryjest zaopatrywał niemi Niemcy, Polskę a nawet Anglije. W czasie rewolucyi i wojny greckiej handel ten przeszedł w ręce spekulantów angielskich, a do Tryjestu, mała tylko ilość towaru odchodziła. W roku 1839 wielu właścicieli poczęło bezpośrednio na własny rachunek wyprawiać i sprzedawać go tak w Anglii jako i Tryjeście. W r. 1849 zbiór rodzynków wynosił 10 milionów kilogramów w samej Grecyi zachodniej, gdy w roku 1850 wynosił tylko 9 milijonów kilogramów. Drzewo oliwne nader ucierpiało podczas wojen o niepodległość, gdy Turcy powycinali i poniszczyli je w Morei i Liwadyi; od r. 1842 wszakże liczono znów do 800,000 pni drzew, z których $^4/_7$ było własnością rządu a $^3/_7$ własnością prywatnych. Tenże sam los spotkał drzewa morwowe, przez co oczywiście zmniejszyła się bardzo produkcyja jedwabiu, i nowszemi dopiero czasy do pewnego zakwitła stopnia. Bawełna jest pośledniego gatunku i na targi zagraniczne wywożoną nie bywa. Uprawiają też mastyx i figowe drzewo; w samej Grecyi zachodniej r. 1850 zebrano i upakowano przeszło 4 milijony fasek fig. Produkcya marzanny czerwonej zmniejsza się widocznie; tytuniu zaś zwiększa (w Argolidzie). Leśnictwo zaniedbane; zbiór galasu również się zmniejsza, z powodu wzmagających się emigracyj pasterzy Akarnanii na ziemię turecką, lubo w roku 1849 zbiór ten wynosił jeszcze blisko 10 milijonów funtów, a w roku 1850 blisko 9 milijonów funtów. Hodowla pszczół innym znów jest źródłem bogactwa krajowego, a miód grecki zachował starożytną swą sławę i wzię-

tość; wosk spotrzebowany bywa w kraju. Niemniej ważnem jest rybołóstwo. Górnictwo nie dosyć jest wyzyskiwane. Marmur (z Paros) i piana morska (z Teb) słyną na cały świat, i są źródłem bogactwa miejscowej ludności. Przemysł jest dopiero w rozwoju. Prócz kilku wielkich przędzalni bawełny, fabryk kapeluszy i t. p., kraj nieposiada zakładów na wielki rozmiar, ztąd dowóz wyrobów zagranicznych o wiele przechodzi wartość przedmiotów wywozowych: w r. 1849 dowóz ten miał wartość niemal 21 milijonów drachm, gdy wartość wywozu nie przechodziła 13 milijonów drachm. *Handel i żegluga.* Wyspy są ogniskiem ruchu przemysłowego, handlu i żeglugi greckiej. Do tej ostatniej czynności Grecy osobliwszą okazują skłonność i zwinność, będąc od dzieciństwa już obeznani z morzem i jego przypadłościami. Marynarka handlowa liczyła w r. 1838 przeszło 3,300 statków o 90,000 beczkach (tonnach) ciężaru i z 15,300 majtkami; w r. 1841 liczba statków wynosiła 3,200 o 111,300 tonnach, a obsługiwało je 17,000 majtków; w r. 1850 liczba ta podniosła się do 4,046 statków o 236,221 tonnach i z 26,000 majtkami; w r. zaś 1855 doszła do 4,230 statków, o 247,661 tonnach i z 26,292 majtkami. Nadto dzierżawią jeszcze kupcy greccy mnóstwo statków cudzoziemskich, a żegluga wewnętrzna Archipelagu zostawała wyłącznie w ich rękach, dopóki środki gwałtowne, przedsięwzięte w r. 1850 przez Angliję, nie zadały mu dotkliwego ciosu, który na długo da się uczuć. Przedmiot wywozowy stanowią: rodzynki, wino, oliwa, jedwab' surowy i inne płody; przywozowy zaś: zboże i inna żywność, towary kolonijalne, żelazo i wyroby fabryczne i rękodzielnicze różnego rodzaju. Ogniskami handlu są: Hermopolis (na wyspie Syra), port Pirejski pod Atenami, Korynt, Nauplia i Patras. Hermopolis stało się węzłem kommunikacyjnym między Europą i Lewantem (Wschodem) i stacyją główną żeglugi parowej. Związki portów z wnętrzem kraju utrudnione są lichym stanem dróg i traktów, mianowicie w miejscach górzystych, gdzie jazda na mułach się odbywa, brakiem wszelkiej wygody dla podróżnych po gospodach (*Chane*) i brakiem bezpieczeństwa od łupieztwa i rozbojów, lubo rząd usilnie pracuje nad ulepszeniem i budową dróg i mostów, a nadto powściągnięciem i wytępieniem rozbójników. W północnej Grecyi nad granicą turecką słynęli do niedawna jeszcze tak zwani *Kleftowie* (rabusie, zbójcy), których śmiałe wyprawy i czyny są dotąd w ustach ludu, uważającego zajęcie ich za coś nader zaszczytnego, a którzy za tureckiego rządu i w wojnach tegoż używani byli jako milicyja i mieli nawet swoją organizacyję; powiat przez nich zamieszkany zwano Armatoliją, pojedyńczych wojowników Armatolami, a przywódzców Capitanis; gromady ich brały udział w wojnie greckiej o niepodległość i wcielone później zostały do armii greckiej (ob. *Kleftowie*). Żeglugę nadbrzeżną dobrze urządzoną, wspierają latarnie morskie i zręczni piloci (sternicy). Bank ateński ułatwia umowy i tranzakcye handlowe; założony został w r. 1841 z kapitałem 6 milijonów drachm. Od r. 1837 istnieje towarzystwo assekuracyi morskiej. Generalny komitet handlowy w Atenach, pod zarządem ministra spraw wewnętrznych będący, stanowi główną izbę handlową, do której każda z 4 izb handlowych (w Syra, Nauplia i Patras) wysyła po 1 deputowanym. Traktat handlowy zawarto r. 1840 z Prusami a w następnych latach i z innemi mocarstwami; nie brak też i agentów handlowych zagranicznych.—*Rząd* jest od r. 1844 monarchiczno-konstytucyjny. Zasadami ustawy z r. 1844 są: Kościół wschodnio-grecki ich panującym; zupełnie złączony dogmatycznie z całym wschodnim kościołem, jest on wszakże, jako narodowo-grecki, administracyjnie

w obrębie królestwa od tamtego niezależnym, a głową jego jest synod narodowy królestwa. Obywatele Grecyi jedynie mogą piastować urzędy i posady publiczne. Wolność osobista jest nienaruszalną: nikt zatém nie będzie ścigany, więziony i sądzony inaczej, jak na zasadzie praw; każdemu służy prawo petycyi i zażaleń, niemniej wolność słowa, pisma i druku. Znosi się konfiskata majątku, niewola i tortura. Król, wspólnie z izbą poselską i senatem, sprawuje władzę prawodawczą, a każde z tych ciał ma prawo inicyjatywy; sam zaś przy pomocy ministrów sprawuje władzę wykonawczą. Więc mianuje i uwalnia wedle potrzeby ministrów i urzędników wszelkich władz, dowodzi siłą zbrojną, zawiera traktaty pokoju, wypowiada wojnę, zatwierdza i ogłasza prawa, zwołuje, zawiesza, odracza i zamyka posiedzenia izb sejmowych, rozwiązuje też izby i ma prawo łaski. Nie wolno mu jednak samemu nadawać tytułów i godności szlacheckich ani zatwierdzać cudzoziemskich. Korona jest dziedziczną w linii prostej; każden następca tronu winien wyznawać wiarę grecką, a król składać przysięgę na utrzymanie ustawy. W razie zawakowania tronu, zgromadzenie narodowe przystąpi do nowej elekcyi. Izby mają być co rok zwoływane; posiedzenia ich są publiczne, osoby posłów i senatorów nietykalne, a wolność słowa na trybunie zapewnioną. Posłowie wybieralni są na lat 3 i winni mieć najmniej 30 lat wieku i być rodowitymi Grekami i obywatelami. Senatorów mianuje król; ci także winni być obywatelami lub naturalizowanymi i mieszkać w Grecyi, mieć przynajmniej lat 40 i tytuły do tej godności, zasługami dla kraju poczynionemi, usprawiedliwione. Książęta krwi mogą wstąpić do senatu z 18 rokiem życia skończonym. Izba poselska jest prawomocną założyć skargę na ministrów i oddać ich pod sąd senatu. Sędziowie mianowani dożywotnie przez króla, nie mogą być z urzędu złożeni, jak tylko w razach prawem przewidzianych i za przedwstępnym na nich wyrokiem. Tworzenie trybunałów wyjątkowych zakazuje się. Bieg spraw sądowych odbywać się ma przy otwartych drzwiach; rozstrzyga je sąd przysięgłych. Sprawiedliwość wymierzają sądy pokoju, trybunały pierwszej instancyi i kryminalne, wreszcie najwyższy sąd apellacyjny w Atenach. Prócz kodexu karnego z 30 Grudnia 1833 r., prawa o procedurze kryminalnej z dnia 22 Marca 1833 r., rozporządzenia regulującego organizacyję sądową i notaryjatu z dnia 2 Lutego 1834, i rozporządzenia tyczącego się procedury cywilnej z dnia 14 Kwietnia 1834 r., sądy i trybunały mocne są w pewnych razach użytkować z prawa zwyczajnego i kodexu handlowego francuzkiego. Sądy kryminalne, istniejące od roku 1833 w Nauplii, Tebach i Missolunghi, niemniej cywilne, organizował znakomity prawnik radca stanu v. Maurer. Przez zburzenie 800 wież i grodków w Mainie, stłumiono zakorzenione od dawna między Mainotami prawo pięściowe i odwetu. Hipoteka i prawo hipoteczne uregulowane jest postanowieniami z dnia 23 Sierpnia i 24 Listopada 1836.—*Finanse* w najopłakańszym znajdują się stanie. Pożyczka państwa 66 milijonowa (drachm) z domem Rothschilda zakontraktowa, a zagwarantowa spółkowo przez Angliję, Francyję i Rossyję, wyczerpaną została na potrzeby kraju. Dług zaciągniony względem ex-króla Ludwika bawarskiego, wynosił dnia 1 Listopada 1848 w procentach i kapitale 1,529,335 zł. reń. Upłata więc samych procentów długu publicznego wymaga już rocznej summy 4,500,00 drachm; lecz w roku 1850 dług ten zagraniczny doszedł już do wysokości 92 milijonów drachm, które narosły głównie z zawieszenia zupełnego upłaty procentów od r. 1840. Budżet z roku 1853 wykazywał cyfrę dochodu 21,537,439 drachm (w której

mieściły się zaliczenia trzech mocarstw, w wysokości 3,895,473 dr.), cyfrę wydatków zaś 19,408,091 drachm.—*Administracyja* uorganizowaną jest wedle podziału kraju wyżej wskazanego na *nomoi eparchije*. Obok tego gminy, ich zarząd i policyja mają atrybucyje ściśle przez rząd określone.—*Siła zbrojna* lądowa, uzupełniana za pomocą zapisu i zaciągu wojskowego, składa się z wojsk regularnych i nieregularnych i obejmowała w r. 1853 nie więcej nad 9,848 ludzi, w liczbie których korpus żandarmeryi wynosił 1,451 ludzi. Małą tą garstką dowodziło 21 generałów, 65 wyższych i 680 niższych officerów. Jazda czynna liczyła 325 ludzi, a artylleryja 403 do obsługi 14 twierdz (cytadella Chalcis na Eubei, w Nauplia, Misitra, Nawaryn, Koron, Modon, Patras, Korynt, akropoli ateńskiej, Missolonghi, Lepanto). Siłę zbrojną morską składało w r. 1842 okrętów 34 małego rozmiaru z 131 armatami i 1,100 ludźmi; w r. 1853 liczyła ona tylko 17 okrętów, z których 3 czy 4 służyło zarazem za paketboty (pocztowe), a 3 największe były to: korwetta o 26 działach, statek parowy siły 120 koni o 4 działach i kutter o 8 działach. Sztab tej flotty jednakże wykazywał 410 officerów, a każden statek miał swego admirała. Barwa munduru wojska lądowego jest głównie jasnobłękitną z czerwonemi wypustkami i takież spodnie; żandarmeryja ubrana jest błękitno, a jazda zielono (z karmazynowemi wypustkami); niektóre pułki mają fezy karmazynowe lub czerwone czapki. Nieregularne wojsko i straż graniczna stanowią po nad granicą turecką osiedleni *Palikarowie*, z kleftów, zbiegów obcych i t. p. uformowani.—*Herb* państwa: krzyż srebrny w białem polu, a w sercu jego bawarska błękitna i biała ruta; pokryty koroną krolewską. Barwę narodową tworzy jasny błękit: taśma tej barwy ma w $1/3$ części wypustkę białą. Flaga ma 5 błękitnych i 4 białe pasy na przemian idące, a u wierzchołka biały krzyżyk. Order Zbawiciela i medal pamiątkowy z wojen o niepodległość.—*Nauki i oświata*. W początkach królestwa szczerze się wzięto do reorganizacyi istniejących i zaprowadzenia nowych szkół i zakładów naukowych, ale nieszczęśliwy stan finansów stawał tu jak i we wszystkich innych działaniach administracyjnych na przeszkodzie nie już do rozwinięcia, ale nawet do wprowadzenia w życie powziętych zamiarów. W ostatnich jednak czasach, stan szkół polepszył się cokolwiek, lubo liczba uczęszczających do nich nader jest szczupłą. Uniwersytet Ottona w Atenach, na który w r. 1842 uczęszczało 350 uczniów, wzmógł się nieco darami i zapisami osób prywatnych; tym sposobem biblijoteka jego doszła do 50,000 tomów. Prócz tego istnieją kollegija w Atenach, Naupli, Patras i Syra (Hermopolis), szkoły politechniczna i wojskowa w Atenach, szkoły marynarki w Nuupli i Syra, wreszcie kilkaset szkółek elementarnych, rozrzuconych po kraju (w r. 1840 było ich 535). Z wielkiego mnóstwa dzieł traktujących o nowożytnej Grecyi, wymieniemy: Bartholdy (Berl., 1805), Ukert (Królewiec, 1811), Vaudoncourt (z angiel., Lipsk 1821), Stourdza, *la Grèce* (1822), Depping (Pest 1823), Lindau (z ang., Drezno, 1823), Kind (Neustadt, 1831), Commerer (Kempten,1834), Thiersch, *De l'état actuel de la Grèce* (Lipsk, 1834, 2 tomy), v. Maurer: *Das griechische Volk* (Heidelberg, 1835, 3 tomy), Lischke, *Morea* (Drezno, 1827), Gell, *Morea* (Karlsruhe 1829). Z podróży: Choiseul-Gouffier *Voyage pittoresque dans la Grèce* (Paryż 1782), Dodwell (z ang., 1801, tłom. niem:, 1822), C. Müller (Lipsk, 1822), Broendstedt (Stuttg. 1825), v. Klenze (Berlin, 1838) Greverus (Bremen, 1839), Wordsworth, *Greece pictural, descriptive and historical* (Lond., 1839), książe Püchler (1841, Stuttg.), Fiedler (Lipsk, 1840, 2 tomy), Brendis, *Mittheilungen* (Lipsk,

1842, 3 tomy), Ross (Berl., 1841), Neugebauer (1842), Strong, *Greece as kingdom* (Lond., 1842) i dzieła Chateaubrianda, Fauriela, Pocqueville i t. d.— **Historyja.** Ludy Grecyi od najodleglejszych czasów miały pewien właściwy pogląd na swój zamierzchły początek, a wysnuty wątek z poetycznéj wyobraźni, tak umiejętnie wplotły w tkaninę dziejową, iż on z nią nierozłączoną całość stanowi. Źródłem tego objawu był wrodzony popęd starogreckiego ducha, który z żywością uchwycone pojęcia oblekał natychmiast w nadobne formy materyi. Niebrakło na otaczających podnietach: podania pojedyńczych plemion, nieprzebranego dostarczyły wątku; wysnuto z nich pojedyńcze baśnie, pełne wdzięcznej rozmaitości, a tak wybitnie wyróżniające Greków z rodziny ludów prastarego świata. Kiedy już wrodzony zmysł Greków z wyobrażenia bóstwa, wytworzył sobie cielesno-duchowy, idealny świat bogów, wnet z głębokiego, a istnego pojęcia potęgi i działalności ludzkiej, powstał śród poetycznego tego ludu, świat pośredni, świat półbogów, który łącząc bóstwo z ludzkością, obiedwie nierozerwanym spoił ogniwem. Do uszlachetnienia i wydoskonalenia greckich mytów, wiele się przyczynili twórcy poezyi bohaterskiej, którzy przystępném ogólnemu pojęciu traktowaniem zamierzchłych podań, oblekli je niejako szatą narodowości. Baśnie te wpłynęły przeważnie na ugruntowanie w narodzie pojęcia piękna i zakwitnienia w nim sztuk nadobnych. Chociaż jednak podania greckie przechowały w sobie zarysy czynów pojedyńczych plemion i ludzi, napróżno jednak historyk szukałby w nich materyjałów do wyświecenia zaginionych dziejów, gdyż baśń tak silnie wplotła się w prawdę historyczną, że nadaremnie umysł badacza starałby się je rozplątać i jednę od drugiej rozdzielić. *Czasy bajeczne i bohaterskie.* Ilekroć zdarzy się mówić o pierwotnych mieszkańcach Grecyi, napotyka się zawsze pośród innych mniej znacznych i przelotnych plemion, nazwy Pelazgów i Hellenów. Obie gałęzie były odrostkami pnia jednego, którego początków w Azyi szukać należy. Różne drogi rozwoju rozdzielały je od siebie, i dopiero później, przez wzajemne, przyjazne lub nieprzyjazne zetknięcia i wpływy, stały się podwaliną ogólnego wykształcenia greckiego ludu. W mglistej przeszłości ukazują się one okryte szatą baśni, która przecież jakoby nić przewodnia z zamętu najwcześniejszych wędrówek, wyprowadziła na jaw, jaśniejące śród innych, imiona wspomnionych plemion. Pelazgowie, ród panujący pierwotnie, ukazuje się najprzód w Peloponezie, rozpościera się później w Attyce, osadza część Tessalii, Epir i przyległą Tesprocyję. Wyparci z Attyki przez Hellenów, rzucają się na wyspy morza Egejskiego, owładają mianowicie Lemnos i Imbros, i sięgają w drobnych odrośląch aż do zachodnich wysp i pobrzeży, kiedy jeszcze w dziwném zagmatwaniu z innemi przemianami, czas niejaki zachowują pierwotną nazwę, i nakoniec nikną z oczu historyka. Jakkolwiek dzieje pierwiastkowe Pelazgów nieobfitują w czyny wielkie, bądź ludu, bądź pojedyńczych bohaterów, jednakże dowiedzioném jest, że było to plemię spokojne, myślące i pracowite, a dążące do porządnego społecznego życia, o czém dochowane pomniki wymownie świadczą. Trudnili się rolnictwem i chowem bydła, pielęgnowali drzewa oliwne, mianowicie w Attyce; założyli pierwsze państwa Sycyjonu i Argos, budowali mury cyklopów i podziemne świątynie w Micenach, a Orchomenie pośród nich okazało się najpierwsze czystsze pojęcie bóstwa, uzmysłowione w wyroczni pelazgijskiego Zewsa w Dodonie, Themidy w Delfach. Hellenowie byli początkowo plemieniem słabszém, w prędce jednakże wzięli przewagę w wielu krainach stałego lą-

du i na niektórych wyspach, a cała Grecyja z tego powodu później przybrała nazwę Hellady. Lud ten pierwiastkowo odznaczał się wojowniczą dzikością, wkrótce jednak zasłynął żywością ducha i ruchliwością życia, którym przypisują powód rozpadnięcia się Hellenów na cztery główne pokolenia. Pierwotne ich siedziby były w Focydzie około Parnasu. Dzieje owego okresu wiążą się z imieniem Deukalijona, naczelnika i władzcy plemion helleńskich. Z Focydy przeszli do Tessalii, gdzie jako Dorowie, Achejczycy, Eolowie i Jończycy występują i według bajecznych mytów, nazwiska te wzięli od czterech synów i wnuków Deukalijona; ztamtąd zaś rozpostarli się szeroko po innych krainach. Eolowie, którzy się najpierwsi od wspólnej odłączyli rodziny, zhellenizowali Jolkos i Ferę w Tessalii, Pierię i Paeoniję w Macedonii, Atamaniję w Epirze, półwysep Magnezyi, międzymorze Korynckie i pojedyncze ich osady sięgnęły do Ellidy, Argos i Messeny. Jończycy opanowali Attykę, północne brzegi Peloponezu i niektóre miejsca w Agrolidzie, Arkadyi i Messenie, osiedlili się także w Grecyi środkowéj: w Beocyi, Focydzie, Etolii, Akarnanii, na wyspach Eubei i Kefalonii; wyparci później przez Dorów z lądu stałego Grecyi, zmuszeni byli nowych siedlisk szukać na pobrzeżach zachodnich Azyi Mniejszej, we właściwej Jonii. Po rozejściu się plemion, Achejczycy osiedlili najprzód Lakoniję i Argolidę; ulegli wszelako parciu Dorów i zamieszkali dawną Joniję, która od nich nazwę Achai przybrała. Dorów napotykamy najprzód w Phtiotis i Estiäotis, później około Pindu aż do Macedonii rozsiadłych. Część ich przebywszy napowrót górę Ötę, założyła Doris Tetrapolis, i ztąd później pod wodzą Heraklidów rzuciła się na Peloponez, owładnąwszy zrazu Lakoniję, Messenę i Argolidę, później na Sycyjon, a wreszcie Korynt. Wędrówki te Hellenów przypadają pomiędzy 16 a 14 wiekiem przed Chrystusem; w tym także czasie nastąpiło zmięszanie się z obcemi żywiołami, przybyłemi wedle bajecznych podań z Azyi i Afryki. Pod postaciami Cekropsa przybyłego z Sais, a Danausa z Chamnis w górnym Egipcie, uzmysłowiono w baśniach zaranny wpływ Egipcyjan na cywilizacyję Grecką. Baśnie te świadczą przynajmniej o nader wczesnych stosunkach Grecyi z Egiptem, têm więcej, że w najdawniejszych pomnikach Grecyi przebija się pochodzenie egipskie. Toż samo mniemać należy o stosunkach Fenicyjan z Grekami, których znowu uosobiono w Kadmusie (ob.). Wczesne związki Grecyi z mieszkańcami Azyi Mniejszej, baśń uwydatnia w podaniu o osiedlaniu się Pelopidów frygijskich w różnych okolicach stałego lądu greckiego; od nich to cały półwysep południowy przyjął nazwę Peloponezu. O wędrówkach osadników frygijskich z Peisatis, można coś pewniejszego powiedzieć, jako też o ich kolonijach w Arkadyi, Argos, Miecenach, Trezenie, Epidaurze i Kleonie, gdyż ślady ich tutaj widoczne pozostały w azyjatyckiém przepychu i wyższej cywilizacyi. Przyjęciu i wykształceniu azyjatyckich osadników, zawdzięczają one kwitnący swój stan, na lat paręset jeszcze przed wojną trojańską. Przyjęcie ich nie wywarło zapewne niekorzystnego wpływu na rozwój samoistny ducha greckiego i wytworzenie się właściwe sztuk i nauk w tym kraju, które po wszystkie czasy na wysokiém utrzymały się stanowisku. Do zupełnego wykształcenia się stosunków społecznych w czasie późniejszym, znajdują się już podstawy w wiekach bohaterskich. Temi były głównie: wytworzenie się pewnych pojęć o prawie i uświęceniu własności, niemniej wzniesieniu pomsty krwi. Ustanowienie wspólnych świętości, jak np. wyroczni w Dodonie i Delfach, które początkowo, jako ogniska wykształcenia ogniska religijnego i obyczajowego były uwa-

żane, później zaś nabrały politycznego znaczenia, jednocząc około siebie ludy Grecyi. W tych to instytucyjach ogólnych szukać należy zawiązku zgromadzenia amfiktyjonów, wyrobienia się wzajemnych stosunków pomiędzy różnemi stanami; położenia naczelników plemion względem ludu, który żył w opiekuńczej zawisłości, ówczesnych zgromadzeń ludowych w celach narad i sądów, z czego później wypłynęły społeczeństwa rządzące się demokratycznemi zasadami, oto pozostałości czasów bohaterskich. Wojnę trojańską uważać należy jako zamknięcie, lecz oraz najwznioślejszą chwilę tej epoki. Duch bohaterski, odznaczający się silnym popędem do życia awanturniczego, uwydatnia się w poruszeniach całych narodów. Aż do trojańskiej wojny, olbrzymich dzieł dokonywali bohaterowie pojedyńczo lub gromadnie, jak w wyprawie Argonautów. Oblężenie Troi przypadające na dwanaście blisko wieków przed Chr., lubo z dokładnością dziejową i chronologiczną oznaczoném być nie może, miało przecież przeważne znaczenie w dziejach starożytnej Hellady: było bowiem pierwszym czynem wszystkich helleńskich połączonych plemion, który na długie czasy w piersi ludu rozżarzył uczucie narodowości, dostarczył zaś wątku do bohaterskiego poematu Homerowi, który najsilniej przyczynił się do rozbudzenia wzniosłego ducha, miłości ojczyzny i wyrobienia życia politycznego w ludach Grecyi. *Od oblężenia Troi aż do wojen Perskich* (1200—500 przed Chr.). Najświetniejszym okresem dziejów starożytnej Grecyi, był przeciąg czasu pomiędzy oblężeniem Troi a wojnami perskiemi. W nim rozwinął się najpotężniej żywot pojedyńczych państw i ludów. Cechują go początkowo tak zwane wędrówki Dorów, później rozprzestrzenienie się życia greckiego, przez zakładanie kolonij na wschód i zachód Hellady, nakoniec wytworzenie i ustalenie zasad republikańskich. Niemniej ważne jest także pewne wystąpienie różnicy plemiennej, mianowicie Dorów i Jończyków, którego następstwa dopiero w następnym okresie wybitnie się okazują. Wędrówki Dorów, tak zwane, ponieważ po osiedleniu się w Peloponezie, plemię to wzięło wkrótce nad innemi przewagę, spowodowały czy to przez przeludnienie, czy z innych zewnętrznych przyczyn, przemianę terrytoryjalną pierwiastkowych państw Grecyi. W bajecznych podaniach, jakie nam starohelleńskie przechowały klechdy, ukazują się najprzód Heraklidowie (ob.), jako przywódzcy wędrownych plemion, które po wielu niepomyślnych usiłowaniach, wtargnęły w granice Peloponezu. Dorowie pod wodzą jakoby Arystodema, Temenosa i Kresfonta, osadzili Korynt, Argos, Spartę i Messenę, gdy tymczasem przybyli z nimi Eolowie, opanowali Elidę. Achejczycy po długim oporze wyparci z międzymorza, napadli na północne pobrzeża Peloponezu i przepędzili ztamtąd Jończyków, którzy częścią przy swych współplemiennikach w Attyce, częścią na zachodniém wybrzeżu Azyi Mniejszej osiedli. Gwałtowne te przewroty ówczesnych społeczeństw, nie ograniczyły się na samej Grecyi, owszem, dały powód do zakładania licznych kolonij, które następnie nabrały wielkiego znaczenia, wpływając na losy ziemi ojczystej. Całe niemal pobrzeże morza Śródziemnego i Czarnego zaludniały się zwolna wychodźcami greckimi, wszędzie nowe powstawały osady, które obwiane żywotném tchnieniem Grecyi i położone w przyjaznych rozwojowi miejscach, nader szybko wzrastały. Na wschodzie Tracyja i Azyja Mniejsza, na zachodzie Sycylija i Włochy dolne były przepełnione osadami greckiemi; wkrótce rozciągnęły się one aż do północno afrykańskich wybrzeży, jako też do Galii i Hiszpanii. Gdy Dorowie wkroczyli do Peloponezu, w tymże niemal czasie Eolowie ukolonizowali pobrzeża Karyi i Myzyi, gdzie odtąd po-

wstał związek dwunastu miast eolskich. Z pomiędzy tych miast, wolnym związkiem połączonych, Smyrna i Kyme wkrótce nabrały wielkiego znaczenia; przewyższały je wszakże pod tym względem osady eolskie w Lesbos i Tenedos, z których pierwszą i bogatą stolicę, Mitylene, uważano za naczelne miejsce eolskich kolonij. Nieco później wychodźcy jońscy z Peloponezu Attyki, Teb, Focydy i Eubei, osiedlili się na wybrzeżach południowych Lidyi i północnych Karyi, które odtąd nazwano Joniją (ob.). Najpóźniej Dorowie utworzyli związek sześciu miast doryjskich, na południowém wybrzeżu Karyi, oraz na wyspach Kos i Rodus. Miastami temi były: Halikarnas, Knidos, Kos, Jalyssos, Kamiros i Lindos, i zamieniły się w związek święty, przy świątyni Apollina, na przylądku Triopion, na wyspie Kos. Wkrótce także kolonije założone nad Propontydą i morzem Czarném, doszły do wysokiej pomyślności (pomiędzy 800 a 600 r. prz. nar. Chr.).Z pomiędzy leżących nad Propontydą (m. Marmora) najznakomitszemi były: Lampsak, Perynt, późniejsza Heraklea, sławne po wszystkie czasy Byzancyjum, oraz leżący naprzeciw Chalcedon. Miasta te miały zawsze przewagę nad grodami leżącemi nad Euxynem, z których najpiękniej kwitnęły: Heraklea Bityńska, Sinopa w Paflagonii, Amisos i Trapezus w Poncie, Tanais na wybrzeżu północném. Tomi, Apolonia i Salmydessos na zachodniém. Nierównie później powstały osady na wybrzeżach północnych morza Egejskiego, we Francyi i Macedonii. Wyszły one z łona Aten i Koryntu, gdy te dwa państwa wzrosłszy w potęgę morską, poznały ważność warownych osad na wybrzeżach morza Egejskiego. Najważniejszemi pod względem politycznym były: Amfipolis, Chalcis, Olynt, Potydea. Na Zachodzie w wyższej Italii, Dorowie założyli: Tarent, Herakleę i Brundusium; Achejczykowie: Sybaris i Krotonę; Jończycy: Turis, Regium, Eleę, Kumy i Neapolis; w Sycylii plemiona doryjskie wybudowały Messenę i Syrakuzy, mianowicie zaś pierwsze z tych miast Koryntczykowie. Tapsos zawdzięcza powstanie swe Megarze, Segesta i Gela Tesalczykom, bogaty Agrygent Rodyjczykom, gdy znów Jończycy utworzyli Leontini, Katanę i Tauromenium. Reszta osad heleńskich mniejszej wagi, sięga Sardynii i Korsyki; w Galii Masylia, Sagunt w Hiszpanii i Cyrena w Afryce zamykają ich szereg. Przez te wędrówki Dorów, szeroko na zewnątrz wypłynęło życie helleńskie; wszelako i wewnętrznie nowej nabrało siły przez ustalenie się rządów republikańskich. Zawiązek republikańskich dążności heleńskich ludów, już widzieć się daje w epoce bohaterów, wszelako rozwinął się dopiero w czasie wojny trojańskiej, bo długa nieobecność rodzin rządzących bardzo temu sprzyjała, niemniej i wędrówki Dorów, niszczące pochodem swym dawne społeczeństwa, mocno się przyczyniły do rozszerzenia się mniemań republikańskich. Stosownie do rozmaitości plemion i stosunków, powstawały na gruzach niknących królestw z czasów bohaterskich, rządy arystokratyczne lub demokratyczne, które z różnemi modyfikacyjami, były formą zasadniczą wszystkich państw heleńskich i tylko w chwilach zaburzeń wyradzały się w oligarchiję, ochlokracyję, a nawet w monarchiję i tyraniję (ob.), jak to zdarzało się w Sycylii, w osadach doryjskich. W ogólności można powiedzieć, że zasady arystokratyczne przeważały śród plemion pochodzenia doryjskiego, demokratyczne wśród Jończyków, chociaż nawet i w tym razie wyjątki i zamięszania w stosunkach nie dopuszczają z góry dać pewnego systemu państw greckich. Sparta i Ateny, które odtąd stawszy się głównemi, trzymały w ręku losy państw innych, oto najdokładniejsi przedstawiciele doryzmu i jonizmu, tém ściślej przestrzegający tych

zasad, im potężniej występowali pod ich sztandarem w zapasach o wszechwładztwo nad Helladą. W okresie poprzedzającym wojny perskie, Ateny i Sparta wytworzyły i ugruntowały swoje życie wewnętrzne państwowe. Niedługo po ustaniu wędrówek Dorów, Sparta siłą, żywotnością i pewném określeniem władzy, pozyskała przewagę nad innemi państwami Peloponezu. Zatrzymała ona, wyniesioną z pierwotnych siedzib doryjskich, formę rządu królewską. Pierwotni mieszkańcy pochodzenia achejskiego, zwani Lacedemończykami, po najściu doryjskich plemion toczyli uporczywe walki w obronie niepodległości, w końcu przecież ulegli i przypłacili opór swój utratą swobód politycznych, zachowując tylko osobiste. Gorszy los spotkał Helotów, którzy nierównie dłużej praw swych bronili: ci po upadku poszli w poddaństwo niewolnicze. W pierwszém stuleciu swego istnienia, Sparta wiodła na zewnątrz nieustanne boje, wynikłe ze sporów o granicę z Arkadami, Argiwami i Achejczykami. Wewnątrz także nie miała pokoju, bo trzeba było wciąż staczać krwawe zapasy, aby przekształcić ustawy zasadnicze odpowiednio do potrzeb rozwijającego się ducha. Królestwo znikło, a całe państwo w skutku tego mogło się rozpaść, gdyby niebezpieczeństwu temu nie zapobiegł Likurg (ob.) około 880 r. przed nar. Chr., który zręcznie związawszy dawne żywioły z potrzebami czasu, umiał zapewnić Sparcie trwałość istnienia politycznego i bezpieczeństwo wewnętrzne. Prawa Likurga, znamy tylko w zarysach ogólnych, szczegóły zaginęły w pomroce wieków. Zbiór ten, noszący nazwę prawa Likurgowego, powstawał zapewne zwolna, przez stanowienie kolejne licznych ustaw w duchu i myśli reform Likurga. Główniemi zasadami prawa tego było: oznaczenie stosunku Spartan do Lacedemończyków i Helotów; odpowiednie czasowi przekształcenie władzy królewskiej, przez postawienie na czele rządu dwóch urzędników, królami zwanych, którzy na wojnie hetmanili, a w czasie pokoju pierwszymi byli pośród rządzących, którzy żadnych przywilejów nie mieli i tylko rozleglejszém uposażeniem w roli odróżniali się od swoich współobywateli; dalej ustanowienie nowej rady ludowej, złożonej z 28 dożywotnich gerontów (ob.), być może że także i eforów, których wzrost władzy w późniejszym czasie, stanowi ważną epokę w spartańskich dziejach, którzy jednak podług wiarogodnych źródeł, dopiero w 130 lat po śmierci Likurga, przez Teopompa króla ustanowieni byli; nakoniec ustalenie praw zakresu i działalności zgromadzeń ludowych, oto treść Likurgowych ustaw. Ważniejszém może było jeszcze określenie stosunków prywatnych pomiędzy obywatelami. Przez równy podział gruntów i ustanowienie wspólnych uczt, Spartanie składali jakby jedną rodzinę; wychowanie zaś młodzi uważano za obowiązek i rzecz rządu. Powstało jednak przeważne dawne doryjskie możnowładztwo. złagodzone przez niejakie formy demokratyczne, a zasadzające głównie dążności swe na tém, ażeby wybrana mniejszość rządziła większością despotycznie i przygłuszywszy w mieszkańcach kraju uczucie wolnego obywatelstwa, starała się wzbudzić w nich ślepe posłuszeństwo względem rządzących. Stosunki zewnętrzne Sparty, po ustanowieniu praw Likurga, ograniczały się na ciągłych walkach z sąsiedniemi ludami, z pomiędzy których wojny messeńskie (ob.). Wojny te najważniejszemi były częścią dla tego, że w nich udział brały i inne państwa peloponezkie, częścią przez czyny bohaterskie, później przystrojone w baśnie mitologiczne, nakoniec, przez zakończenie ich pomyślne dla Spartan, którzy odtąd stanowczo przewagę na półwyspie pozyskali. Starcia przelotne z Argiwami i Arkadami, zaledwie na

wzmiankę zasługują. Z państwami zapeloponezkiemi, dopiero tuż przed wojnami perskiemi Sparta weszła w stosunki, gdy ją król Kleomenes uplątał w wewnętrzne rozterki Aten. W czasach tych samych, gdy Sparta wzrastała i Ateny nie pozostały w tyle: rozwinęły się one w siłę, wzrosły w oświatę, lubo na innej drodze, aniżeli ich współzawodniczka późniejsza. Spoczywające na gruncie demokratycznym, królestwo runęło wraz z Kodrusem (ob.), który na 1068 poniósł śmierć bohaterską. Przejściem od tej formy rządu do zupełnego gminowładztwa byli archontowie, z rodziny Kodrusa dożywotnie obierani; następny krok na drodze dążeń demokratycznych zrobiono, gdy za panowania 13-ego archonta w r. 752 przed nar. Chr., ograniczono rządy tych urzędników do lat dziesięciu. W r. 714 zniesiono przywilej potomkom Kodrusa, służący na korzyść wszystkich; w roku zaś 683 odniesiono nad arystokracyją zupełne zwycięztwo, przez ustanowienie dziewięciu archontów w miejsce jednego i ograniczenie czasu ich urzędowania do roku. Że zaś wśród tych zapasów możnowładztwa z ludem nie obeszło się bez walk zaciętych, mamy dowód w podaniach o krwawém prawie Drakona (ob.), które w 80 lat po ustanowieniu dziewięciu archontów były wydane, jakoteż w zaburzeniach kylonijskich, które Ateny wydałyby z pewnością na łup nieprzyjaciela, gdyby nie pojawienie się Solona. Ten w r. 594 przed Chr. obrany archontem, zapanował siłą ducha nad rozhukanym ludem i stosunki społeczeństwa niemal zupełnie przekształcił. Przez ustanowienie i uporządkowanie ustaw państwa, powiodło mu się zupełną spokojność przywrócić. Głównem zadaniem ustaw nowych było załagodzenie sporów pomiędzy uprzywilejowanemi rodzinami Eupatridów i ludem jęczącym pod niezmiernym ciężarem długów. Trudność tę rozwiązał tak szczęśliwie, iż obie strony były z niej zadowolone, a dokonał tego przez zniesienie nader surowych względem dłużników praw Drakona. Zmniejszył nadto ciężar powszechny długów, przez podniesienie wartości monety, zwiększając wartość miny z 70 na 100 drachm. Do dawnego podziału ludu na cztery file i 170 demów dodał nowy, dzielący ludność na cztery klassy, podług dochodu rocznego z gruntów, według którego na później oznaczać miano udział obywateli w rządzie. Względem niewolników, zdaje się iż żadnych praw nie ustanowił, gdyż późniejsze powstania ich dowodzą, że zawsze w ciężkim zostawali ucisku. Prawa Solona określiły ściśle obowiązki i przywileje archontów, gerontów i zgromadzeń ludowych, mianowicie też areopagu (ob.), którego działalność rozciągała się do nadzoru nad wszystkiemi sprawami państwa. Określenia te miały na celu, przez wmięszanie żywiołów arystokratycznych, powściągnąć w Ateńczykach zbyteczne zachcianki demokratyczne, do których popęd przeważny był w tym ludzie. Że pomimo to zapasy pomiędzy arystokracyją a demokracyją nie ustały, mamy dowód z 30-letniej walki Pirystratydów z Alkmeonidami, w której Pirystrat dwukrotnie wypędzany przez Megaklesa, naczelnika Alkmeonidów, nadużył zwycięztwa stronnictwa ludowego, przywłaszczając, lubo nakrótko, najwyższą swej rodzinie władzę. Syn jego Hipparch padł pod mściwém żelazem Harmodiusa i Aristogitona, gdy drugi Hippijasz szukał w Persyi schronienia, a oddawszy się królowi perskiemu, w czasie wojen z Grecyją wystąpił jako najzaciętszy wróg własnej ojczyzny. Alkmeonidowie owładnęli Atenami, i starali się wzburzone umysły, ukoić przez zrobienie niektórych zmian w ustawie zasadniczej na korzyść demokracyi. Klistenes podzielił lud na 12 filów, i zgromadzenie narodowe do 500 członków powiększył. Upragniony wszakże pokój nie nastąpił, gdyż Sparta od nieprzyja-

ciół władzy Alkmeonidów podburzona, wmięszała się czynnie w ateńskie sprawy. Na ten raz przecież niebezpieczna w przyszłości współzawodniczka Aten, szczęśliwie poskromioną została. Skutki dalsze pierwszych tych roztererek między obydwoma ludami, przerwały wojne perskie, nadając zupełnie inny, całkiem niespodziewany kierunek ich dążeniom. Pomimo jednak zapasów wzajemnych, w czasie rozszerzania władzy Sparty i Aten, nad spowinowatemi ludami, dźwignęła się oświata grecka w różnych kierunkach. W miejsce królestw utwierdziły się rzeczypospolite, a między niemi niektóre wielce wzbiły się w potęgę. Korynt zasłynął igrzyskami olimpijskiemi; Elis handlem wzrosła w bogactwa; inne znów, jak państwa na wyspach, w Eginie i Korcyrze, z najsilniejszemi rzeczpospolitemi mogły się w boju mierzyć. — *Od wojen perskich do końca wojny peloponezkiej.* Aż do początku trzeciego okresu dziejów Grecyi, w którym najpiękniej kwitnęła, zbywało jej na zewnętrznych pobudkach, któreby rozdzielone i pojedyńcze państewka w silny związek spoiły. Dotąd łączyły je pomiędzy sobą wspólne igrzyska olimpijskie i istmickie, wspólni bogowie, półbogi i wyrocznie, wspólne wszystkim prawo gościnności. Pobudkę tę dało im teraz wspólne niebezpieczeństwo, grożące z ręki Persów równą wszystkim ludom Grecyi niewolą. Już ze wstępnej walki pomiędzy Atenami a Spartą, o której nadmieniono wyżej, wnosić można, iż pojedyńcze państewka greckie byłyby z czasem utworzyły silny związek, gdyby szczęśliwe ukończenie wojen perskich nie naprężyło powtórnie nieprzyjaznych stosunków pomiędzy dwoma współzawodniczkami. Przy rozpoczęciu owej walki, Sparta, z którą prócz Argos połączyły się wszystkie państwa Peloponezu, a nawet niektóre z tej strony Istmu, niezaprzeczenie groźną była na zewnątrz. Ateny znów przeważając siłą ducha, miały wyższość nad Spartą. Hellada, która dotąd nie miała zetknięcia z Persyją, przez pobratymcze osady swe w Azyi Mniejszej uwikłaną została w nierówną walkę, jaką od pół wieku toczyły one z wysileniem i niepowodzeniem przeciwko despotyzmowi perskiemu. Sparta oziębłe odepchnęła Arystagora z Miletu, szukającego pomocy dla miast jońskich. Ateńczycy przeciwnie, wysłuchali prożby jego i w połączeniu z Eretryjczykami wylądowawszy w Azyi Mniejszej, z szaloną odwagą uderzyli na kwitnące miasto Sardes i obrócili w perzynę tę siedzibę perskiego satrapy Artafernesa. Daryjusz już to dla pomszczenia tej hańby, już też z chciwości zdobyczy, jakkolwiek pierwsza jego wyprawa do Tracyi w 492 r. przed nar. Chr. zupełnie się nie powiodła, zawezwał przez heroldów ludy Grecyi do poddaństwa, a gdy Ateny i Sparta nie zważały na jego żądania, wyprowadził ogromne wojska na podbicie całej Grecyi. W pierwszym popłochu, państwa wyspiarskie zdawało się iż ulegną na wieki jarzmu perskiemu, wkrótce jednak Grecyja nabrała ducha. Ateńczycy pod wodzą Milcyjadesa, bez pomocy Spartan pobiwszy pod Maratonem d. 20 Września 490 r. przed Chr. tłumy niesforne, ogromem swym wielokrotnie przenoszące dzielne zastępy Greków, zmusili Daryjusza szukać ocalenia niedobitków w ucieczce do Azyi. Na czele rządu stanął sprawiedliwy Arystydes, który mimo swej nieposzlakowanej cnoty, w roku 483 przed Chr. wygnanym został przez ostracyzm, a Temistokles objął kierunek spraw publicznych. Tymczasem Xerxes I, król perski, czynił na podbicie Grecyi straszliwe przygotowania. Nieprzeliczone zastępy przebywszy Hellespont, dotarły aż do wąwozów Termopile, w których Leonidas z garstką Spartan i Tespijczyków, z niewysłowionem męztwem walcząc, stanął Persom zaporą; wszelako zdradzony, legł wraz z swymi

towarzyszami śmiercią bohaterską w dniu 6 Lipca 480 r. przed Chr. Flota też zjednoczonych państw greckich, po wytrzymaniu dwudniowej bitwy cofnąć się musiała; Ateny pożarł ogień. Temistokles jednak w zaciętej bitwie pod Salaminą (d. 23 Września 480 r. przed Chr.) zniósł flotę perską, a klęska ta zmusiła hordy Xerxesowe uchodzić do Azyi. W roku następnym odniesione (d. 25 Września) zwycięztwo pod Plateą nad Mardonijuszem, wodzem perskim, przez Pauzanijasza, spartańskiego króla, a wkrótce potém zniszczenie drugiej perskiej floty pod Mikale, na zawsze uwolniły Grecyję od łaknień cesarzy perskich. Najbliższym i najważniejszym skutkiem wojen perskich, był szybki rozwój potęgi morskiej Ateńczyków. Potęga morska spowodowała nierozłączną z nią myśl, połączenia pod jeden rząd wszystkich państw greckich. Ideę tę pochwycił Temistokles i z niezmordowaną wytrwałością usiłował doprowadzić Ateny za jej pomocą do najwyższej potęgi. Jakoż wkrótce Ateny przewyższyły siłę morską najgroźniejszych swych współzawodniczek: Eginy, Koryntu i Korcyry, a w parę lat po bitwie pod Plateą, doszły do szczytu wielkości, kiedy Sparta głównie z powodu dumy Pauzanijasza odstręczała wszystkich od siebie, a nawet dotychczasowych najwierniejszych sprzymierzeńców. To spowodowało nieuleczoną nienawiść pomiędzy dwiema współzawodniczkami, a przy grupowaniu się innych państw greckich około dwóch głównych, wiodło do wojny peloponezkiej. W pierwszych latach po wypędzeniu Persów, wiedli Grecy zaciętą wojnę z innemi, w obronie greckich kolonij w Azyi Mniejszej. Po usunięciu Temistoklesa, Cymon dowodząc Grekom odniósł świetne zwycięztwa i wiele miast zdobył, a skutkiem tego, zawarował niepodległość osadom greckim w Azyi Mniejszej, przez pokój zawarty w 450 po Chr. Tymczasem rosła zawiść Spartanów przeciwko Atenom, i wtedy już zawrzała może walka śmiertelna, ale jej powstanie Messenów (trzecia wojna messeńska) przeszkodziło. Mimo to Sparta, chociaż pośrednio, jawnie lub skrycie brała udział w zatargach sprzymierzonych z Ateńczykami: Koryntu, Tasos, Eginy i Focei, by siły ich osłabiać. Usiłowania Sparty przyniosły owoce, gdyż Ateńczycy siły swe zanadto rozdrobnili i przez to niejednokrotnie szwank ponieśli. Uwikłani w wojnę z Persami, wysłali mimo to nieszczęśliwą wyprawę do Egiptu (455 r.), dla wsparcia zbuntowanego Inarosa. W tymże samym czasie przypada najście Peloponezu przez flotę ateńską i zniszczenie zakładów morskich Sparty w Gyteon. Miłośnik pokoju Cymon, zawarł na lat pięć zawieszenie broni, ale to już w drugim roku złamano, gdy w wojnie Delfów przeciw Focejczykom, Spartanie pierwszym, Ateńczycy drugim posiłkowali. Odtąd starcia wciąż trwały, i tylko dzięki szczęśliwemu zdobyciu Eubei i Megary przez Ateńczyków, a więcej jeszcze rozumowi politycznemu Peryklesa, który grożącą burzę przewidywał, Spartanie zezwolili na trzydziestoletnie zawieszenie broni, które wszelako w lat 14 wojna pelopenezka zerwała. W tym czasie zachodziły także zmiany w rządach obu rzeczypospolitych: eforowie w Sparcie, a corocznie obierani archontowie w Atenach, coraz bardziej szerzyli swą władzę i ci ostatni, pomimo ciągłego dążenia narodu do czystej demokracyi, jakkolwiek na wniosek Arystydesa po bitwie pod Plateą, wszyscy obywatele Aten do urzędów zarówno przypuszczeni byli, potrafili się przecież w krótkim czasie mniej więcej stać nieograniczonymi władzcami ludu. Wśród tego stanu rzeczy, za szczęśliwy wypadek uważać należy objęcie rządów w Atenach przez Peryklesa, który je sprawować umiał zgodnie z chęciami ludu. Łupy z Persów zebrane, jako też ofiary sprzymierzeńców na wojnę perską,

które jako własność publiczną uważano, po przeniesieniu skarbów Grecyi z Delos do Aten, skutkiem zabiegów Peryklesa, postawiły go w możności rozrządzania niezmiernemi bogactwami, od których stosownego użycia sława i wielkość Aten w przyszłości zawisły. Nie zaniedbując niczego, coby Atenom za pomocą potęgi na morzu zyskane pierwszeństwo w Grecyi zabezpieczyć mogło. Perykles w czasie czterdziestoletnich rządów, umiał nadać uczuciom i rzutności wrodzonéj Ateńczykom szlachetny popęd, do wydoskonalenia sztuk i podniesienia duchowego życia, który odznacza ten najświetniejszy okres starożytnej Grecyi. Jakkolwiek wcześniej już w innych częściach Hellady założono fundamenta do podniesienia nauk i sztuk wyzwolonych, któremi między innemi słynęły szkoły w Koryncie i Sycyjonie, przecież do ich rozwoju najznakomiciej przyczyniło się to, że ogniskiem nauk i sztuk pięknych stały się Ateny, które potężnie wrzały życiem politycznem, czynnością duchową i posiadały niezmierne bogactwa. Malarstwo dopiero przez obrazy Panaina z wojen perskich, w Poikili, w Atenach, nabrało narodowego znaczenia, które później do szybkiego wykształcenia się ówczesnych mistrzów doprowadziło, jak Polygnotesa z Tasus, który wsławił się szeregiem pięknych obrazów z wojny trojańskiej, Apollodora z Aten, Zeuxisa z Heraklei, Parrhazyjusza z Efezu i Apellesa z Kos. Również rzeźbiarstwo dosięgło najwyższego szczytu doskonałości, wkrótce po pokoju Cymona: dzieła Fidyjasza, utwory Polykleta, Skopasa, Alkamena, Myrona, zjednały Atenom nieśmiertelną sławę. Kwitnęła wymowa i w Atenach dosięgnęła szczytu potęgi (ob. *Grecka literatura*). Co uczynili sofiści: Gorgiasz, Protagoras i Parmenides dla nauki myślenia i wykładu, to nierównie więcej rozwinął i posunął w filozofii Sokrates, a uczeń jego Plato, łącząc z żywością młodzieńczą bystrość rozumu męzkiego, w dziełach swoich pięknie zjednoczył ideał z prawdą (ob. *Grecka filozofija*). Podczas gdy Eschil, Sofokles, Eurypides i Arystofanes sztukę dramatyczną, a więc z nią razem styl poetycki do najwyższego stopnia podnieśli, Herodot, dziejopis wojen perskich, nadał wzorową treściwość jałowej i bezkształtnej prozie sofistów i kronikarzy; Tucydides zaś doprowadził ją do szczytu doskonałości. Zakwitło wspaniale krasomówstwo, a choć najświetniejsza epoka wymowy publicznej przypada dopiero na okres przepełniony klęskami, gdy ona jedynie służyła za słabą broń do odparcia ostatecznego upadku, to przecież powiodło się już Peryklesowi, wielkiemu mężowi stanu i wzorowym mówcom, jak Antyfon, Anlocydes i Lyzyjasz, doprowadzić ją do wysokiej doskonałości. Nie należy przecież zapominać, że właśnie gdy Ateny przodkowały Grecyi potęgą siły i ducha, tuż obok kiełkowało zepsucie, które wkrótce kwitnący stan Grecyi, przemijającém uczyniło zjawiskiem. Pyszni odniesionemi zwycięztwy, już nie w walczeniu za wolność Ateńczycy szukali chwały, ale w szerzeniu zdobyczy, w panowaniu nad całą Grecyją, którą jaśnieć zapragnęli. Pokuszenia te granic nie miały: Ateńczycy niedość że w przykrej zależności utrzymywali swych sprzymierzeńców w Tasos, Naxos i Samos, ale nawet sam rozumny Perykles w samowładztwie Aten widział wyższość swej ojczyzny, a upadek Sparty uważał za najpierwszy środek do osiągnienia tego celu. — *Wojna peloponezka.* Sprzeczności zasad pierwiastku doryjskiego i jońskiego najwybitniej wystąpiły na jaw w czasie tej wojny nieszczęśliwej. Reprezentowały je doryjsko-spartańskie i jońsko-ateńskie przymierza, w których cała prawie Grecyja udział wzięła. Siły pierwszych jednoczyły się w potędze lądowej, drudzy za pomocą sił morskich spodziewali się pożądanego dopiąć celu.

Sama już ta nierówność broni nadała niszczący charakter wojnie, która dopiero po zupełném wyczerpaniu walczących, we 27 lat się zakończyła. Wojna peloponezka wybuchła w r. 431 przed n. Chr., a pierwszą jej pobudką były zatargi Koryntu z Korcyrą o Epidamnos, w których Ateńczycy, jako sprzymierzeńcy ostatniej, udział wzięli i następnie zaś w odstrychnięciu się Potydei, która, jako osada koryncka, chciała wyzwolić się ze związku z Atenami, lecz po niepomyślnej walce popadła na nowo w dolegliwe jarzmo. Korynt do najwyższego stopnia zajątrzony, zawezwał mieszkańców Peloponezu do zawarcia przymierza w Sparcie, a choć na tém zebraniu tak posłowie ateńscy, jako i umiarkowańsi Spartanie za pokojem przemawiali, przemogli przecież umysły wojenne i w postępowaniu Aten uznano zerwanie trzydziestoletniego zawieszenia broni. Powtórne traktowania zawiązano tylko dla pozyskania czasu do uzbrojeń. Pierwsze lata wojny ograniczyły się na wzajemnych napadach i spustoszeniach. Podczas gdy Spartanie nieśli pożogę w nieobronne ziemie Attyki, Ateńczykowie pustoszyli wybrzeża Peloponezu i Lokrydy. Niewielkie korzyści odniesione tu przez Ateńczyków, nie wynagrodziły nieszczęść, które zaraza wybuchla w stolicy i śmierć Peryklesa w r. 429 przed Chr. przyniosły. Upadłszy na duchu, prowadzili Ateńczycy dalszą wojnę bez planu, pod wodzą samolubnych demagogów i wodzów trwożliwych, jak Kleon i Nikias. Wewnętrzne walki stronnictw podnosiły wzajemne rozjątrzenie aż do nieludzkości. Mitylene przeniewierzywszy się Atenom i szturmem przez Spartan zdobyta Platea, doznały jej skutków. Wybuchła wojna domowa w Korcyrze, a pospólstwo przy pomocy Ateńczyków, w pień wycięło możnych, trzymających ze Spartanami. Los wojny jednak pozostał nierozstrzygniętym. Odniesione w r. 426 przez Ateńczyków korzyści i klęska zadana Spartanom przy Sfakteryi, spowodowały tych ostatnich do ofiarowania nieprzyjaciołom zaszczytnego pokoju; lecz Kleon gwałtownie zniweczył nadzieje stronnictwa pokojowego. Otrzymane niejakie korzyści przez Ateńczyków, mianowicie też zdobycie wyspy Cythery, podniosły znacznie ich przewagę i przechyliły ku nim miasta Beocyi; lecz kiedy wódz spartański Brazydas przeniósł teatr wojny do Tracyi i Macedonii, aby Ateny pozbawić pomocy osad, mnóstwo z nich ogłosiło się za stroną Sparty. Ateńczykowie prosili o jednoroczne zawieszenie broni, które wkrótce zamienić się miało w pokój pięćdziesięcioletni, z powodu ciężkiej klęski poniesionej przez Ateńczyków pod Amphipolis (423). Pokój ten jednak wkrótce zniweczono, jako zawarty bez współudziału sprzymierzeńców; nie mógł też mieć trwałości, bo wypełnienie jego warunków do nowych zatargów prowadziło, tém więcej, że w Atenach na czele rządu stał Alcybijades (420 przed Chr.), którego nienasyconą żądzę sławy jedynie dalsze prowadzenie wojny zaspokoić mogło. Upłynęło wprawdzie lat siedm, zanim między Spartą i Atenami bezpośrednia wybuchła wojna, lecz udział ich w zatargach sprzymierzeńców był tak widoczny i umyślny, iż łatwo było przewidzieć, w jakim kierunku pójdą przyszłe wypadki. Plany Alcybijadesa, ażeby za pomocą Argiwów rozszerzyć panowanie Aten nad Peloponezem, jedynie tylko zniweczyło odniesione nad Argiwami przez Spartan pod Mantyneą zwycięztwo (417 roku). Tymczasem przybyło do Aten poselstwo z Egesty (415 r.), błagające pomocy. Ateńczycy w skutku tego uplątali się w trzyletnią wojnę, która pożarła floty ateńskie, Spartanom zaś przewagę na morzu zapewniła. Niepowodzenia te skłoniły wielu z dotychczasowych sprzymierzonych do zerwania związków z Atenami, które chcąc ich zmusić do posłuszeństwa, uwikłały się

w wycieńczającą wojnę. Sparta zaś przez swe przymierze z Persami, zyskała przynajmniej materyjalną przewagę. Ateńczycy walczyli nie bez korzyści przeciwko sprzymierzeńcom i nabrali otuchy za powrotem Alcybijadesa, który był uszedł poprzednio do Sparty przed niechęcią współobywateli. Gdy jednakże ten za warunek swego powrotu położył zawarcie przymierza z Tyssafernesem, satrapą perskim w Azyi Mniejszej, i zaprowadzenie rządów oligarchicznych tak w Atenach, jako też i na wyspie Samos, którą Ateńczycy w mocy swej dzierżyli, wybuchła więc zacięta walka pomiędzy oligarchiją i demokracyją i do reszty wycieńczone Ateny osłabiła. Zwątpienie ogarnęło umysły na odgłos klęski pod Eretryją i wyłamaniu się Eubei z pod władzy Aten, ale te znów zajaśniały niespodzianą potęgą, gdy stronnictwo demokratyczne górę wzięło. Alcybijades odniósł świetne zwycięztwo u stóp przylądka Kynosoma na Hellesponcie, pod Abydos i Cyzykiem, w skutku którego miasta trackie uznały znowu ich panowanie, ale wnet nieszczęsna nieufność obywateli była przyczyną klęski w pobliżu Efezu, jaką Lisander wódz Spartanów zadał Ateńczykom, dowodzonym przez Antyjocha. Alcybijadesa znowu usunięto od spraw publicznych, w miejsce jego ustanowiono rząd dziesięciu z Kononem na czele. Raz jeszcze odniósł Konon zwycięztwo, lecz zaledwie po śmierci Kalikratydesa, Lizander objął dowództwo floty peloponezkiej, już zadaniem straszliwej klęski na morzu pod Egospotamos (405 r.) zniszczył flotę ateńską. Same Ateny oblężone przez wojska sprzymierzone peloponezkie od lądu i morza, zmuszone były poddać się po krótkim oporze (404 r.). W świetną rocznicę pogromu salamińskiego, zwycięzki Lizander, przy odgłosie wojennej muzyki, rozkazał burzyć mury Aten. Wszystkie okręty z wyjątkiem dwunastu, wydane zostały w ręce Spartanów, a Ateny zmuszone do przymierza Sparty, na miejsce starej demokracyi przyjąć musiały oligarchiczny rząd trzydziestu tyranów. — *Od wojny peloponezkiej aż do bitwy pod Cheroneą.* Okres czwarty dziejów starożytnej Grecyi przedstawia powszechne rozprzężenie życia wewnętrznego pojedyńczych państw i szereg dziwnych wypadków, które bez pożytku pożerały największe siły Greków w bezowocowych zabiegach o wstrzymanie nieodzownego upadku. Przewaga Sparty stała się nietylko w najwyższym stopniu uciążliwą dla sprzymierzeńców, ale zarazem wprowadziła Grecyję w stanowisko zupełnie przeciwne dawnym nawyknieniom i zwyczajom, którego szkodliwe skutki objawiły się nader prędko w zupełném wyrodzeniu się życia starospartańskiego. Przy zupełnej zmianie stosunków, im usilniej trzymano się dawnych form, tém zgubniej działał nowy prąd ducha, który zwolna coraz bardziej odejmował Sparcie dawne poważanie i panowanie jej w Grecyi uczynił chwiejącém, niepewném i nietrwałém. Zaprowadzenie krwawe przez Lizandra oligarchii we wszystkich prawie państwach sprzymierzonych, podburzyło je do rozpaczliwego oporu, któremu Sparta w chwilach największej swej potęgi podołać nie mogła. Najprzód (403 r.) wychodźcy stronnictwa ludowego napadli pod wodzą Trazybula Ateny i obalili istniejący od ośmiu miesięcy rząd trzydziestu tyranów i przywrócili w nich cień Solonowych ustaw, lecz i tutaj z powrotem praw dawnych, stary duch nie ożywił schorzałej piersi. Najszlachetniejsi Ateńczycy, walcząc przeciwko upadkowi dawnej wielkości, ginęli marnie. W lat 4-ry (399 r. przed Chr.) po przywróceniu gminowładztwa, zmuszono Sokratesa wypić truciznę. Rozpoczęcie przez Spartanów, niosących pomoc swym sprzymierzeńcom w Azyi Mniejszej, wojny przeciwko Persom, było hasłem powstania dla innych

miast greckich, jęczących w jarzmie spartańskiém. Teby, Korynt i Argos były pierwszemi. Persowie pobici przez Tymbrona i Derkilliasa, a głównie przez Agesilaosa, jedyne zbawienie widzieli w podburzeniu miast greckich, na co nie szczędzili pieniędzy. Graniczny spór Lokrów z Focejczykami dał powód Tebanom, sprzymierzonym z pierwszymi, do otwartego przeciwko Sparcie wystąpienia. Wprędce jednak Agesilaos, w bitwie pod Koroneą (394) zniweczył skutki odniesionych zwycięztw przez Tebanów pod Haliartos i Ateńczyków pod wodzą Konona przy Knidos. Konon większą przecież szkodę wyrządził Spartanom, kiedy z flotą wylądował w Atenach i podźwignął zewnętrzne mury miasta. Spartanie wówczas zawarli pokój z Persami za pośrednictwem wysłańca swego Antalcydasa, którym wszystkie osady greckie w Azyi Mniejszej haniebnie rzucono na łup despotyzmu perskiego. Sparta, której głównie chodziło o uspokojenie państw Grecyi właściwej, odzyskała jakąśkolwiek przewagę. Nadużycie jednak władzy pokojem przyznanej, zburzenie murów Mantynei i wyprawa przeciwko Tracyi, podjęta w celu zniweczenia potęgi Olyntu, wkrótce rozjątrzyły wszystkich sprzymierzeńców. Nakoniec, gdy Spartanie zdradziecko opanowali gród tebański Kadmeę (382 roku przed nar. Chrystusa), demokraci tebańscy pod wodzą Pelopidasa zamordowali polemarchów Archijasza i Filipa, a to było hasłem do powszechnego powstania w całej Grecyi przeciw tyranii spartańskiej, na czele którego stanąwszy Teby, rozwinęły na czas krótki niespodziewaną potęgę. Wsparci ateńską flotą, zyskały Teby (ob.) znakomitą przewagę, którą nawet utrzymały i wtenczas, gdy zazdrośne wschodzącej potędze Teb Ateny, zawarły przymierze ze Spartą. Bitwa pod Leuktrą zniszczyła przewagę Sparty (374 r.). Odbudowano Mantyneę, założono Megalopolis, wrócono niepodległość Messenie. Nakoniec Epaminondas odniosłszy zwycięztwo pod Mantyneą, postawił Teby na szczycie krótkotrwałéj potęgi. Owocem tej ostatniej bitwy był pokój powszechny, lecz wkrótce okazały wypadki, że nie opierał się na trwałych podstawach. Podczas gdy miasta Eubei wycieńczały swe siły w niegodnych zatargach, Ateńczykowie wplątawszy się w trzyletnią wojnę ze swymi sprzymierzeńcami, zadali ostateczny cios swej zaledwie odrodzonej potędze morskiej. Wkrótce potém wybuchła (355) wojna, zwana świętą, która trwając przez lat dziewięć, przywiodła Grecyję do ostatecznego upadku; koniec tej wojny był początkiem potęgi macedońskiej. Filip, król macedoński, objąwszy rządy, zaledwie państwo swe stojące nad brzegiem przepaści uratował, już zamyślił rozszerzyć jego potęgę. Pomimo przymierza, jakie go wiązało z Ateńczykami, napadł osady ich w Tracyi i Amfipolis, Pydnę, Potideę, Krenidas, a nakoniec (348 r.) potężny Olint po części opanował, po części zburzył. Jakkolwiek wprzódy posiłkując Tessalczykom, odpartym został pod Termopilami przez Ateńczyków, nie porzucił jednak planu zapanowania nad całą Grecyją, a gdy przybyli posłowie tebańscy z prośbą o posiłki, Filip pochwycił tę okoliczność, gdyż ona zapewniała mu urzeczywistnienie powziętych zamiarów. Nie wydobywszy prawie miecza wkroczył do Focydy, zmusił Amfiktyjonów do wydania wyroku odejmującego Focejczykom niepodległość, za obrazę Apollina i odciął im na swoją korzyść dwa głosy, jakie mieli w związku Amfiktyjonów. Odtąd nie ukrywał swoich zamysłów i chociaż czas niejaki wstrzymał się od gwałtownego wystąpienia, a oręż przeciw północnym zwrócił sąsiadom, przecież potrafił intrygi swe tak poprowadzić, że Ateny oświadczyły się otwarcie przeciwko niemu.

Pod pozorem ukarania zbrodni Lokrów, popełnionej przeciwko świętościom delfickim, wkroczył po drugi raz do Grecyi. Ujarzmił Amfissę, na pomoc której pośpieszających Ateńczyków (r. 338) na głowę pobił pod Cheroneą; w bitwie tej walczyły po stronie Aten: Korynt, Teby, Achaja, Eubea i Korcyra, lecz napróżno chciały uratować Grecyję. Filip zwyciężonym podyktował prawa zwycięzcy.—*Grecyja pod panowaniem Macedończyków.* W okresie piątym od r. 338 do 146 przed Chrystusem, czyli do podbicia Grecyi przez Rzymian, widzimy losy tej krainy ściśle połączone z macedońskiemi. Jak przewaga Sparty, tak również panowanie Macedonów w Grecyi, na słabych wspierało się podstawach. Nie lud macedoński, ale król Filip Greków pokonał, dla tego też hegemonija macedońska częstym ulegała zmianom, które wreszcie tron macedoński pochłonęły. Filip więcej mądrością jak przemocą w podległości utrzymywał Greków, gdy w r. 336 niespodzianie zamordowanym został. Syn i następca jego Alexander Wielki (ob.) pokazał Grekom, czego się po jego genijuszu i potędze spodziewać mogą. Samo jego ukazanie się na zebraniu powszechném Greków w Istmie, dostateczném było, ażeby ich ukorzyć. Spartę, która nie chciała uznać Alexandra za naczelnika Grecyi, ukarał wzgardą. Kiedy wkrótce, na pogłoskę o śmierci Alexandra w bitwie z Tryballami, wybuchło powstanie, zburzeniem Teb okazał zwycięzca, że żadnego oporu nie ścierpi. Przestroga ta jednak nie sprawiła wielkiego wrażenia. W chwili gdy Alexander w bitwie pod Arbellą (332 r.) zniszczył potęgę Persów, wybuchło powstanie w Tracyi; młody król spartański Agis usiłował stanowczém wystąpieniem, Peloponez przynajmniej z pod macedońskiego jarzma wyzwolić. Nieszczęśliwa choć bohaterska bitwa pod Megalopolis (330 r.), którą powstańcy stoczyli z szybko nadbiegłym Antypatrem, zniweczyła wszelkie nadzieje. Wspaniałość Alexandra i bojaźń jego kary, trzymały Grecyję w ciągłej zawisłości, aż do jego śmierci nagłej w r. 323, która całą Grecyję poruszyła na nowo. Ateny, łaską Alexandra wzniesione do potęgi, stanęły teraz na czele powstania. Leostenes wiódł Greków. Po wielu zwycięztwach Leostenes legł przy oblężeniu Lamii, w której Antypater ze szczątkami wojsk swoich szukał ocalenia. Następca Leostenesa, słaby Antyfilus, nie zdołał utrzymać w zgodzie sprzymierzonych Greków, rozprzęgło się wszystko, a już w następnym 332 r. odniósł Antypater zwycięztwo, którego skutkiem był haniebny pokój i osadzenie wielu miast greckich załogą macedońską. Zamieszanie powstałe w Macedonii i Azyi po śmierci Alexandra, dotknęło i Greków. Po śmierci Antypatra syn jego Kassander i Polisperchon spierali się o panowanie nad Grecyją, które wreszcie pierwszy, jako wskrzesiciel swobód greckich, w r. 318 osiągnął. W miejsce jego, zarządzał przez lat dziesięć Demetryjusz Falereusz, wspierający się na zasadach demokratycznych, które znowu zakwitnęły. W innych ziemiach greckich Kassander również rządził, odbudował Teby, założył na gruzach Potydei Kassandrę, pozyskał Argos i miasta messeńskie, a po upornych walkach z Antygonem, skutkiem pokoju zawartego w r. 311 przez wodzów Alexandra, miał sobie przyznane panowanie nad europejskiemi posiadłościami Macedonów, w którym to pokoju zastrzeżono Grekom wolność, lecz z przyczyny, że stróżami wolności tej mieli być wszyscy dziedzice puścizny macedońskiej, nowe nieszczęścia zagroziły Grecyi. Jakoż gdy Kassander załogami macedońskiemi osadził niektóre miasta Grecyi, a Ptolemeusz syn Lagusa, Sycyjon i Korynt wojskami egipskiemi, Demetrijusz Polijorcetes, syn Antygona, wypędził w r. 307 Demo-

tryjusza Falereusza i pochlebiając Ateńczykom, jako wskrzesiciel demokracyi objął nieograniczoną władzę. Sycyjon, Korynt, Megara i prawie wszystkie miasta achajskie władzę jego uznały. Wkrótce atoli sprawy azyjatyckie oderwały go od zarządu Grecyi. Ojciec Demetryjusza, Antygon, w bitwie pod Ipsus r. 301 życie, a on znaczną część państwa ojcowskiego utracił. Wprawdzie odzyskał Ateny i znaczną część Peloponezu, lecz zostawszy królem macedońskim 294 r., uwikłał się w innostronne zamieszki, wśród których o Grecyi nie mógł myśleć. Ateny w krótkim czasie przez Olimpiodora od załogi macedońskiej wyswobodzone były, gdy Ptolomeusz w innych miastach przewagę swą ustalił; Demetryjusz zaś wycieńczony wojnami w Macedonii, uszedł do Grecyi a ztamtąd do Azyi, gdzie ujęty przez Seleuka, z wielkiemi względami traktowany, wkrótce w skutek rozwiązłego życia umarł. Szybko po sobie następowali na tron Macedonii: Pyrrus z Epiru, Lizymach, Seleukus i Ptolemeusz Keraunus, i w niejakiej zależności trzymali Grecyję. Napad Celtów pod wodzą Brennusa 279 r., nadspodziewanie szybko zjednoczył Greków, a zwycięztwa ich pod Termopilami, pod górami Oeta i Parnasem, były czynami przypominającemi sławne naddziadów dzieła. Z ustaniem niebezpieczeństwa jedność ta się rozprzęgła, Sparta tylko i Ateny wiodły zacięte boje z królem Epiru, który wiedziony wojennem szczęściem, o zdobyciu ich zamyślał. Po śmierci Pyrrusa, Antygon Gonatas, syn Demetryjusza Poliorceta, opanował tron macedoński, a pobity przez Ateńczyków, przez zdobycie Koryntu starał się umocnić w Peloponezie. Atoli gdy w jednych miastach tyrani despotyczni, w innych znów rozhukany motłoch rządził, Grecyja dążyła do upadku i byłaby już wówczas runęła, gdyby powstałe związki achajski i etolski, ostatniem wysileniem dążąc do utrzymania gasnącej wolności, dążnościom Greków innego nie nadały kiekierunku. *Związek achajski* odnowiony w r. 280 przed Chrystusem przez cztery miasta: Dyme, Palee, Tritea i Fere, wkrótce ogarnął nietylko miasta dawnego achajskiego związku, lecz nawet za rządów Aratusa z Sycyjonu przez przystąpienie Sycyjonu, Koryntu, Megary, Epidauru, Trezeny i Megalopolis, znakomicie się zwiększył. Celem jego było wyzwolenie się z pod panowania macedońskiego, ale wkrótce po swem wskrzeszeniu upadł, z powodu nieprzyjaźni i zatargów z *związkiem etolskim*. Odniesione nad Etolczykami zwycięztwa, skłoniły inne państwa Grecyi do połączenia się z Achajczykami, jako to: Ateny, Eginę, Hermionę, znaczną część Arkadyi a nawet Argos. Sparta mianowicie nie mogąc znieść rozszerzenia się potęgi Achajczyków w Peloponezie, zawrzała nieubiaganą ku nim nienawiścią. Sparcie dążącej do upadku, król Agis III przez przywrócenie ustaw Likurga i dawnych obyczajów, chciał nadać dawne znaczenie, jednakowoż plan ten nie powiódł się. Kleomenes III przez odniesienie zwycięztw nad Achajczykami nad rz. Lycaeos i pod Megalopolis (226), przeprowadziwszy chociaż w części plany Agisa, nadał nową potęgę Sparcie, którą przez prowadzenie dalszej wojny starał się utrzymać. Gdy Kleomenes szybko zdobył najgłówniejsze miasta achajskie: Korynt, Argos i Mantyneę, Aratos odrzucił ofiarowany mu przez niego haniebny pokój i przeniósł nadeń przymierze z Antygonem Dosonem, królem macedońskim. Za ukazaniem się Antygona w Istmie, szczęście opuściło Spartanów. Wszystkie miasta zdobyte wpadły szybko w moc Macedończyków, a chociaż Kleomenes dzielnem uderzeniem na Megalopolis i Argos, zdawał się dźwigać potęgę Sparty, wszelako

bitwa pod Selazyją w Lakonii (222 r.) znowu utwierdziła panowanie Macedonii nad Grecyją. Po oddaleniu się Antygona na północ przeciwko wkraczającym barbarzyńcom, sam postrach jego imienia starczył, ażeby Grecyję w posłuszeństwie utrzymać. Za wstąpieniem (219 r.) na tron jego następcy Filipa II, zawrzała sroższa niż kiedykolwiek walka między Achajczykami i Etolczykami; Achajczycy poddali się znowu Macedonii i odnowili przymierze z Filipem, który po uporczywych walkach zmusił Etolczyków do uznania jego władzy. Szczęście jednak wojenne nadęło go pychą i skłoniło do wejścia w związek z Hannibalem przeciw Rzymianom, których uczynił przez to najzawziętszymi nieprzyjaciołmi Macedonii i Grecyi. W tym czasie Rzymianie zajęli stale Korcyrę i Illyriję, wytępiwszy w tej ostatniej rozbójników morskich, za co Koryntczykowie wyznaczyli im miejsca honorowe na igrzyskach nemejskich. Demetryjusz z Faros zachęcony zwycięztwy Hannibala, zerwał pokój z Rzymianami i Filipa do wspólnej przeciwko nim wojny namówił. Król macedoński poniósłszy klęskę pod Apolloniją (214 r.), mniemał, że tylko z pomocą Hannibala dawne niepowodzenia powetuje. W trzy lata później, gdy wzajemne rozjątrzenie, mianowicie z postępowania Filipa wynikłe, pobudziło miasta Peloponezu do wojny domowej, a związek achajski ze śmiercią Aratosa całą moc swą utracił, Rzymianie zawarli przymierze z Etolczykami przeciwko Filipowi. Osadzili Zakyntos i niektóre miasta Akarnanii, a wtedy Sparta i Elida przystąpiły do związku z Rzymem. Dopóki Rzymianie zatrudnieni byli wojną w innych stronach, zwycięztwo wahało się pomiędzy rzymską i macedońską stroną, a nawet Achajczycy odniósłszy pod wodzą Filipoimena mordercze zwycięztwo pod Mantyneą, odzyskali na niejakiś czas przewagę w Peloponezie; wszelako wkrótce konsul rzymski Sempronijusz przepisał warunki pokoju Filipowi w Phoinice. Skargi Greków w Rzymie na króla Macedonii, iż warunków pokoju tego nie dotrzymywał, spowodowały senat rzymski do ogłoszenia wojny przeciwko Macedonii. Bitwa pod Zamą obaliwszy potęgę Kartagi, pozwoliła Rzymianom wystąpić przeciwko Filipowi i jego greckim sprzymierzeńcom. Po mniejszych starciach, przybycie konsula Tytusa Kwinkcyjusza Flaminijusza, rozstrzygnęło panowanie Rzymu nad Macedoniją i Grecyją. Wtedy główne miasta achajskie przystąpiły do przymierza z Rzymianami, a ponieważ Filip ofiarowany sobie pokój przez Rzymian za poniżający uważał i wolał wszystko na kartę wojennego szczęścia postawić, wybuchła więc zacięta wojna, w której bitwa pod Kynoskefale zniszczyła panowanie Macedonii nad Grecyją (197 r. przed Chrystusem). Zawartym pokojem uznano państwo greckie za niepodległe, a wolność ogłosił im herold rzymski na igrzyskach istmijskich. Rzym odtąd tém łatwiej władzę swoją umacniał, im zręczniej podsycał wzajemne między miastami zatargi, obracając je na swą korzyść. I tak w czasie wojny między Antyjochem III z Rzymianami, gdy Etolija pierwszego, Achaja drugich stronę trzymała, Etolczycy podbici zostali (190 r.). Następnie walka toczona przez Achaję przeciw Nabisowi, tyranowi Sparty, za pomocą Rzymian ukończyła się (188 r.) zupełną zagładą staro-spartańskiej narodowości. Nakoniec w ostatnią wojnę Rzymu z Macedoniją, zdradą Kallikratesa związek achajski został uwikłany. Rzymianie najznakomitszych Greków, posądzonych o przychylność Macedończykom, uwięzili i w Rzymie przez lat 17 w niewoli trzymali. Wyprawa Ateńczyków przeciwko miastu Oropus (151 roku przed Chrystusem) i spory graniczne pomiędzy Achają i Spartą przez Rzymian rozstrzygnięte, dały powód do

zupełnego rozwiązania związku achajskiego. Postanowieniem senatu rzymskiego (w roku 148) zakazano Koryntowi, Lacedomonowi i innym miastom do związku tego należeć. Krytolajos niewczesnym uniesiony zapałem, pobudził pozostałe miasta związku do walki na śmierć i życie z Rzymianami. Postępkiem tym Rzym był prawie zniewolony do przedsięwzięcia ostatecznych kroków. Pod Skefną Achejów, pod Cheroneą Arkadów na głowę pobił Metellus (147). Zwycięztwo wreszcie Mumnijusza w dolinie Leukopetra pod samym Koryntem (146) i zburzenie tego starożytnego grodu, dokonało ostatecznej zagłady wolności greckiej.—B) *Okres drugi główny, trwający od podbicia Grecyi przez Rzymian aż do upadku wschodniego cesarstwa.* Po zburzeniu Koryntu, Grecyję traktowano jako prowincyję rzymską. Ustawy demokratyczne zawieszono, zakazano Grekom zgromadzeń narodowych w Achai, Focydzie i Beocyi, ustanowiono prokonsula w Achai i ludy musiały naznaczony haracz opłacać. W kilka lat jednak senat rzymski za wstawieniem się Polybijusza historyka, surowe te środki złagodził; nałożony haracz na pojedyńcze miasta zmniejszył i pozwolił na nowo dawne zgromadzenia odbywać. Niektore miasta w skutku szczególnych względów Rzymu wprędce zakwitły. Delos leżące w miejscu sprzyjającém kupiectwu, wnet zagarnęło cały handel upadłego Koryntu. Ateny otrzymały cień dawnych swobód. Dopiero w skutku powstania niewolników w Attyce (133), a następnie wzięcia czynnego udziału w wojnie Mitrydatesa przeciw Rzymianom, Ateny nowemu uległy uciskowi. Podobnież Achajczycy, Lacedemończycy i Beotowie, sprzykrzywszy sobie ucisk rzymski, ogłosili się za Mitrydatem i posiłkowali go (r. 86) w bitwie pod Cheroneą, lecz Sylla powtórnie ich ujarzmił, samém tylko ukazaniem się w Grecyi. Przeciwnie Ateny, przyjąwszy w swe mury szczątki rozbitej armii Mitrydata i przez szaloną odwagę Atenijona pobudzone do rozpaczliwego oporu, ciężko odpokutowały swe odstępstwo. Sylla zdobył szturmem i krwią zalał nieszczęsne miasto, żołdactwo rzymskie przez kilkanaście dni plądrowało stolicę nauk i sztuk, a tylko łaska zwycięzcy ocaliła próżne gmachy od zupełnej ruiny. Przed upadkiem jeszcze Aten, Mitrydat spustoszył Delos, karząc je za dotrzymanie wiary Rzymowi; obydwom miastom zaledwie cień wolności pozostawiono. Teby doznały także gniewu zwycięzcy, utraciły one połowę swych posiadłości, ażebynastręczyć tylko środki wynagrodzenia łupieztw Rzymian w Olimpii i Delfach. Przeciwnie wynagrodzono wierność niektórych miast, jak Elateę w Focydzie, uwolnieniem od podatków i niezawisłością. Wkrótce po ukończeniu wojny z Mitrydatem, rozpoczęły się napady azyjatyckich korsarzy na Grecyję, którzy po rozpuszczeniu floty Mitrydatowej, swobodnie przebiegali morza, nietylko opanowali niektóre wyspy, jak Samos, Samotrak i inne, ale pustoszyli ląd stały, łupili świątynie, jak kościół Prozerpiny w Hermionie, Eskulapa w Epidaurze, Neptuna nad Istmem, Tenaronem i Kalauryją, Apollina w Akcyjum i Junony w Argos. Pompejusz ich pokonał i zmusił do osiedlenia się w spustoszonych miastach Grecyi, jak np. w Dyme w Achaji. Ateny szczodrobliwością Tyta Pomponijusza Attyka i poważane przez Pompejusza, na krótki czas zaświetniały, ale wkrótce uwikłane w wojnę Cezara z Pompejuszem, którego stronę trzymały, byłyby znów uległy zniszczeniu, gdyby nie łaskawość Cezara, który nietylko je, pomimo uporczywego oporu, oszczędził, ale nadto ofiarował znaczne summy na upiększenie miasta. Megara jedynie przez niewczesny opór, prawie zupełnemu uległa zniszczeniu. Korynt spoczywający od wieku w gruzach, odbudowany, został stolicą pretorów rzymskich,

przed którymi korzyła się Grecyja. Tessalija za wierność Cezarowi nagrodzona wolnością. W zamieszkach po zamordowaniu Cezara, Achaja udział wzięła. Ateny przyjęły Brutusa i Kassyjusza jako wybawców, a obok nich, na polach Filippi (42 r.) mnóstwo Greków walczyło. Antonjiusz zwycięzki okazał się wspaniałomyślnym dla Aten. Podobnie obszedł się z niemi August po zwycięztwie nad Antonijuszem pod Akcyjum (31 r.), lecz wtedy Atenom odjęto dochody z Eginy i Eretryi, a nadto przywilej udzielania obywatelstwa ateńskiego za pieniądze. Przeciwnie Peloponez, a osobliwie Sparta, za udzieloną pomoc zyskały łaskę cesarza. Sparta otrzymała Cyterę, niektóre miasta messeńskie, oraz prezydencyję na igrzyskach akcyjańskich, ustanowionych na pamiątkę zwycięztwa; utraciła wszakże cząstkę swych posiadłości, gdy cesarz miasta nadmorskie, położone pomiędzy Tenaronem a Maleą, wolnemi ogłosił (24 r.). Patre przez swe położenie i handel ze wschodem, rozszerzyło się znacznie, Nikopolis założone na przylądku Akcyjum, zamieszkałe przez Greków i Rzymian, przyjęto do związku Amfiktyjonów i ze staro-greckim przepychem starano się przyozdobić. Przeciwnie inne części Grecyi uległy całkowitemu spustoszeniu. Epir, Akarnanija, Lokryda, Etolija, były zupełnie wyludnione, miasta nawet pierwszego rzędu, jak Teby, Megalopolis, zaledwie przedstawiały cień dawnej wielkości. Niejakie łaski świadczone Atenom, zależnie od humoru następców Oktawijana, nie mogły zapobiedz upadkowi dawnego ducha i potęgi. W Lacedemonie i Arkadyi połowa miast zniknęła. Nero raz jeszcze ogłosił wolność Grecyi na igrzyskach olimpijskich, ale wiedziony szaleństwem i niesłychanemi wybrykami, nie wahał się zdeptać wszystkiego, co dotąd Grecy za najświętsze mieli. Wespazyjan odjął znów wolność Grekom i tylko pojedyncze miasta, jak Ateny, Tespije, Tanagra i Farsalus zachowały dawne wolne ustawy. Metone, otrzymała od Trajana wolność polityczną, a jego dobroczynne rządy w Achaji przypisać można tej okoliczności, że wszyscy Grecy zjednoczyli się, ażeby mu wznieść pomnik w Olimpii. Adryjan, jedyny z Cezarów uwielbiający sztukę i umiejętności greckie, uczynił nieco dla polepszenia bytu Achaji, a osobliwie Aten. Antonin łaski swe ograniczył do udzielenia tak zwanej wolności, niektórym małoznacznym miejscom. Marek Aurelijusz wypędził z Aten Herodesa Attyka, którego podejrzywał o chęć panowania. Im więcej organizm państwa rzymskiego ulegał rozkładowi, tém z większym uciskiem a niedołężnością zarządzano prowincyjami. Pod wpływem mało oświeconych Rzymian, wyrodziły się sztuki i umiejętności greckie: filozofija i krasomówstwo przeszły w nikczemny sofizm, który za czasów Antonina, jako najwyższy wynik umysłu ludzkiego ceniony, owładnął szkoły w Atenach, Rzymie i Alexandryi. Rzeźbiarstwo, jakkolwiek przez niektórych cesarzy i możnych cenione i pielęgnowane, przez wyłączne zastosowanie go do budownictwa, straciło samoistność i upadło w tym stosunku, w jakim wyższe jego znaczenie, a zarazem talent i twórczość artystów z każdém zmniejszały się pokoleniem. Z obyczajem starym upadła wiara w bogów i półbogów: świątynie i ołtarze opustoszały, wyrocznie zamilkły. Lud, niegdyś zachwycający się arcydziełami Eschyla, Sofokla i Eurypida, obecnie szukał rozrywki w błazeństwach rzymskich komików, w walkach gladyjatorów i dzikich bestyj. Obchodzono wprawdzie corocznie pamiątkę olbrzymich dzieł naddziadów, przez to wszakże znikczemniałe pokolenie żyjące, nie odzyskało ich potęgi, ale nurzając się w brudnej rozpuście, marnowało ostatki sił i dostatków, które przeszły w ręce lichwiarzy rzymskich. W tym stanie była Grecyja, gdy ją po pierwszy za panowa-

nia Karakalli (215 r. po Chr.) Gotowie (ob.) naszli. Powtórzone napady tych barbarzyńców za cesarzy Filipa Araba i Decyjusza (251 r.), skłoniły ostatniego, iż dla zabezpieczenia Grecyi, termopilskie wąwozy znaczném wojskiem osadził. Uratowało na czas niejaki Grecyję stanowcze zwycięztwo odniesione nad Gotami i innymi barbarzyńcami, przez Emilijana wodza rzymskiego. Rosnące niebezpieczeństwo zmusiło Greków pomyśleć o obronie życia, świętości rodzinnej strzechy. Wysłano do Termopilów zjednoczone siły greckie, Ateńczycy umocnili swe mury, mieszkańcy Poloponezu wznieśli mur na międzymorzu. Wśród tych przygotowań przeszło lat kilka spokojnie, gdyż barbarzyńcy skierowali swe napady ku Illiryi i Azyi Mniejszej; dopiero w r. 267 po Chr. pod wodzą Galliena, opanowali na morzu Egejskiém wiele wysp; wpadli na ląd stały, a obróciwszy w perzynę Korynt, Spartę, Argos i Tegeę, zdobyli warowne Ateny. Wszelako wciągnieni w zasadzkę przez wojsko ateńskie w pobliżu miasta, ponieśli stanowczą klęskę, a następnie przez rzymskie kohorty w północnej Grecyi, a na morzu przez flotę, prawie do szczętu wytępieni zostali. Klęski te niewiele skutkowały, gdyż w roku następnym świeże hordy powtórnie Grecyję splądrowały; dopiero stanowcze zwycięztwo Klaudyjusza przy Naissus w Górnej Mezyi, ograniczyło ich napady do północnych prowincyj: Tracyi, Mezyi i Macedonii. Chrześcijanizm, który wkrótce z Judei przeniknął przez św. Pawła do Aten i Koryntu, małe w początkach robił postępy. W ciągu pierwszych dwóch wieków utworzyło się zaledwie parę gmin chrześcijańskich. W środku drugiego stulecia natrafiamy ślady prześladowania chrześcijan w wielkich gminach: Tessalonice, Larissie, Atenach, Koryncie, Sparcie, oraz na wyspach Krecie i Cyprze. Wydany przez Konstantyna Wielkiego (r. 312 w Medyjolanie) edykt wolności religijnej, dozwolił chrześcijanom achajskim używania praktyk religijnych, nie zmuszając wszakże czcicieli dawnych bogów, najliczniejszych może w tych stronach, do porzucenia pogaństwa. Że jednak w owym czasie chrześcijanizm wielkie uczynił postępy, świadczy obecność wielu biskupów achajskich na koncylijum w Nicei. Od tego czasu nawróciła się prawie cała Grecyja, przyjmując artykuły pomienionego koncylijum. Nawrócenie to było ważném z tego względu, że się odbyło spokojnie. Jak cesarz Konstantyn Wielki tak i jego następcy darzyli Achaję swemi względami, których surowe prawa przeciwko poganom, nie były tu wykonywane. Że znaczna jeszcze liczba pogan jawnych i tajemnych znajdowała się w Grecyi za cesarza Julijana, mamy w tém dowód, że monarcha ten mający zamiar przywrócenia pogaństwa, plany swe za pośrednictwem Achaji chciał przeprowadzić. Gdy Julijan, wychowany w Atenach i wykształcony na umiejętnościach greckich, plany swe publicznie wypowiedział, wszystkie miasta greckie powitały je z radością. Ufając jego obietnicom Ateńczycy, otworzyli świątynie starych bogów, odnowili ich ołtarze i dawnym zwyczajem niosąc ofiary, obchodzili starożytne uroczystości. Gdy śmierć Konstantyna rozwiązała Julijanowi ręce, dawne życie Grecyi zajaśniało na chwilę starożytnym blaskiem. Nagła śmierć Julijana pogrążyła je na nowo, gdyż następcy jego Jowianus, Walentynian i Walens odwrócili się od ulubionej Julijanowi Achaji. Pogaństwo, chociaż jeszcze cierpiane, uległo przekonywającemu wpływowi wiary chrześcijańskiej. Lecz nawet surowe rozporządzenie Teodozyjusza (396 r.), które kapłanów pogańskich pozbawiało wszelkich praw i przywilejów, nakazując przytém rozwalenie świątyń pogańskich, nie wykorzeniło pogaństwa i dopiero w r. 436 zburzono świątynie pogańskie, albo je zamieniono

w chrześcijańskie kościoły. W odległych jednak zakątach Grecyi przetrwało bałwochwalstwo aż do IX wieku, w którym dopiero cesarz Bazyli, Macedończyk, Majnotów do chrzecijaństwa nawrócił. Tymczasem Gotowie wyparci z siedlisk swych (r. 376) przez Hunnów, ponowili swoje napady. Wyludnili Tessaliję prawie ze szczętem, a cesarz Walens zmuszony był przeznaczyć im siedliska w Dacyi przeddunajskiej, Mezyi i części Tracyi. Klęska Adryjana pod Adryjanopolem (378) już wówczas cesarstwo wschodnie oddałaby w moc barbarzyńców, gdyby ich Teodozyjusz mądrością i męztwem nie powstrzymał. Śmierć jego była hasłem powstania wszystkich barbarzyńców. Alaryk wsparty zdradą Rufina, ministra wszechwładnego wschodnich cesarzy, stanął na czele hord, które bez przeszkody do Grecyi wkroczyły. Przeciągnąwszy około Konstantynopola (395 r.), zwrócił się przez Tracyję i Macedoniję do Tessalii, zdradą owładnął Termopile i spustoszył Lokrydę, Focydę i Beocyję; Ateny wykupiły się znacznemi summami od jego nawiedzin, zburzył zaś Megarę i Eleusis. Poczém wkroczywszy do Peloponezu, zdobył Spartę, Argos, Korynt i wszystkie miejsca pomiędzy niemi leżące, a cały półwysep ogniem i mieczem spustoszył. W następnym roku zmuszony do odwrotu, przez przybyłego z pomocą z Włoch Stylikona, spustoszył Etoliję i Akarnaniję, usadowił się na wzgórzach Epiru i zmusił cesarza Adryjana (398 r.), aby go uznał wielkorządcą Illiryi, która wówczas Achaję obejmowała. Przez lat cztery rządził wszechwładnie Alaryk tą prowincyją, dopóki go przeznaczenie na wschód nie powołało. Znaczna część Achaji legła w gruzach, miasta tylko znaczniejsze, jak Sparta, Korynt i Argos dźwignęły się z ruin; do miast nadmorskich cisnęła się ludność, a długa cisza po tym napadzie trwająca, skrzepiła zgnębionych. Nawała Hunnów pod Atyllą (435) nie dotknęła posiadłości achajskich, późniejsze nawet napady pustoszące Teodoryka (475r.), ograniczyły się na spustoszeniu północnej Tessalii. Ciągnący z południa Genzeryk (466), splądrował tylko nadbrzeżne miasta Illiryi, Epiru, Hellady i Peloponezu. Bulgarowie nawet nie dosięgli Grecyi i tylko pojedyncze bandy przeniknęły do Epiru i Macedonii, których ludność składała się już z barbarzyńców. Dopiero za Justynijana w r. 540 trzody przybyłe z północy, których jądro składali Słowianie, splądrowali Grecyję aż po międzymorze Korynckie. W późniejszym najściu około 578 r. udało się wedrzeć Słowianom w głąb Peloponezu i tamże miejsca opustoszałe zaludnić. Wreszcie w r. 626, za cesarza Heraklijusza, gdy złamano potęgę Awarów, plemiona słowiańskie Chorwaci i Serbowie osadziły na żądanie cesarza Dardaniję, Dalmacyję, Illiryję i górną Mezyję aż do granic Epiru, wtedy także dolna Mezyja i Dacyja, Słowianami prawie wyłącznie zaludnioną została. Liczniejsze wszakże gromady Słowian nie osadzały się na południu, wstrzymywane od tego zatargami z greckimi cesarzami, dopiero za cesarza Justynijana II część Słowian uciśniętych przez Bulgarów, miała sobie wyznaczone siedliska w Macedonii. Zabezpieczona od napadów nieprzyjaciół zewnętrznych, Grecyja uległa wielu wewnętrznym odmianom. Po podziale państwa rzymskiego na zachodnie i wschodnie, Grecyja, jako część Macedonii, przypadła ostatniemu. Prokonsulat koryncki wspominany do połowy wieku V, od czasu gwałtownych rządów Alaryka, coraz bardziej upadał i zapewne wkrótce potém podzielony został na zarządy: Hellady, Peloponezu Nikopolis i wysp morza Egejskiego. Niknie tu nazwa Achaji, z dawnych praw zasadniczych państw greckich, powstały ledwie okruchy, które służyły za podstawę późniejszym municypalnościom; ustawy Kościoła coraz większej

nabierały mocy,—o tém świadczy powszechne powstanie Greków, wybuchłe w skutku wydania edyktu zabraniającego czci obrazów. Wyprawa morska Greków i mieszkańców Cyklad do Konstantynopola, spowodowana tym powstaniem, w celu zrzucenia z tronu cesarza, chociaż się zupełną zakończyła klęską, świadczy przecież o potędze duchowej i materyjalnej ówczesnych Greków. Większą klęskę od onej wyprawy zadała Grecyi straszliwa zaraza (746—747 r.). Grassowała jeszcze kiedy ponowiły się napady Słowian, którzy uciśnieni przez Bulgarów, bez przeszkody przeszli całą Grecyję, przebyli Istm i osiedli w wielu częściach Peloponezu, mianowicie u stóp Tajgetu. Jestto faktem niezaprzeczonym, że w owym czasie, obok gmin starogreckich i rzymskich, potworzyły się gminy słowiańskie, i stosownie do zwyczajów swych, podzieliły się na żupaństwa. Słowianie początkowo zostawali w przyjaznych z Grekami stosunkach, przyjęli nawet wiele z ich mowy i zwyczajów; skoro jednak wzrośli w siłę, wskutku rozszerzenia się ich osad, wnet poczęli wchodzić w zatargi z miastami greckiemi. W końcu po zaciętych walkach ulegli przemocy bizantyjskiej, przyjęli religię chrześcijańską i uznali się czynszownikami cesarzy wschodnich. Wyprawa pierwsza przeciw Słowianom osiadłym w Grecyi, przypada na rządy ceasrzowej Ireny (783 r.). Powtórnie powstali oni w początkach wieku IX, mianowicie w r. 823, gdy Arabowie opanowawszy Kretę nawiedzili Grecyję. Cesarz Michał III w połowie IX w. ujarzmił wszystkich Słowian greckich. Raz jeszcze w r. 930 przyszło do starcia, lecz plemiona zamieszkujące wnętrze kraju, władzę ceasrzy uznały, chrześcijaństwo przyjęły i z czasem z ludnością grecką i romańską zlały się zupełnie. Zjednoczenie to wielkie Grecyi przyniosło korzyści; wraz rozwinęła się wielka czynność we wszystkich gałęziach przemysłu, mianowicie też nadmorskie miasta Peloponezu szybko wzrastały; zarząd nawet polityczny greckich prowincyj, do których wówczas włączono Epir, Tessaliję i wyspy, odznaczał się najkorzystniej między wszystkiemi częściami cesarstwa. O dobrém urządzeniu obrony kraju świadczą niepowodzenia Arabów, którzy napróżno kusili się opanować Grecyję. Już za cesarza Bazylego w r. 867 daremnie starali się zdobyć nadmorskie miasta illiryjskie i Eubeę. Wylądowawszy później w wielu miejscach Peloponezu, około Koryntu, Patras i Metony, ogromną klęskę ponieśli. Odtąd ograniczyli się jedynie na niepokojeniu wysp, dopiero zdobycie Lemnos za cesarza Leona VI nadało im w tych stronach przewagę; opanowali w r. 896 Demetryję, 901 Lemnos, a w 3 lata zdobyli zamożnę Tessalonikę. W krótce jednak potęga ich upadła, a nawet w r. 961 utracili Kretę. Lecz z drugiej strony Bulgarowie wdarli się do Grecyi, i w r. 933 zdobywszy Nikopolis, tam osiedli, przecież czas niedługi zachowywali się spokojnie, a nawet w r. 971—5 uznali się hołdownikami cesarzy bizantyjskich. W kilka lat potém odnowili znowu swoje napady, wkroczyli do Tessalii i pustosząc wszystko, zrabowali zamożną Larissę. Kilka niepomyślnych wypraw cesarza Bazylego II (987—989), tém bardziej ich ośmieliło. W r. 985 powtórnie splondrowali Tessaliję, przekroczyli Peneus, ciągnęli przez Beocyję i Attykę, aż do Peloponezu; w odwrocie jednak odnieśli zupełną klęskę, w skutek której Tessalija uwolniła się całkiem od ich obecności. Wszelako osady bulgarskie, rozciągające się na wybrzeżu pomiędzy Nikopolis i Dyrrachium, dawniej założone nietkniętemi pozostały, ale w r. 1019 wraz z całą Bulgaryją zostały wcielone do państwa Wschodniego. Powstanie Bulgarów w r. 1040 mało Grecyja uczuła. Napady normandzkie większe przyniosły klęski. Pod pozorem przywrócenia na tron wygnanego

cesarza Michała (Parapinakesa), ukazał się z flotą Robert Guiskard w r. 1080 na brzegach Epiru, owładnął niektóre wyspy, zdobył Aulum i Dyrrachium i zapuścił się w głąb kraju aż do Tessaloniki. Kiedy go okoliczności zmusiły do powrotu, pozostawił syna swojego Bohemunda, ażeby dalsze zdobycze szerzył. Ten zdradzony przy napadzie na Laryssę, zmuszony był do odwrotu, przez który wszystkie dotychczasowe zdobycze utracił. W drugiej wyprawie (1084) odzyskali Normandowie poprzednie zdobycze, opanowali nadto Korcyrę; nagła wszakże śmierć Roberta Guiskarda położyła tamę dalszemu powodzeniu i powtórnie wszystkiego zrzec się musieli. Bohemund chwilowo opanował podczas pierwszej krucyjaty Dyrrachium i przyległe mu okolice, wkrótce je przecież opuścił. Dopiero Roger, król sycylijski, w roku 1146 wyprawą swą na wschód zagroził Grecyi rzeczywistém niebezpieczeństwem. Powodem jej były niepomyślne układy, które Roger zawiązał, pragnąc ożenić syna swego z księżniczką cesarskiego domu Kommenów. Wtedy to splądrował mianowicie bogate Teby i Korynt. Zdaje się jednak, iż Grecyja podźwignęła się szybko z tej klęski, bo we 20 lat później widzimy obydwa miasta znowu w kwitnącym stanie. Obok dawnych mieszkańców osiedli Izraelici i wnieśli przemysł i handel do miast greckich, które przez związki swe z Zachodem, podczas wojen krzyżowych, szybko wzrastały. W połowie XII wieku Grecyja była jedną z najzamożniejszych prowincyj państwa Wschodniego i wówczas może w oświacie i postępie przewyższyłaby inne kraje Europy, gdyby najazdy Franków w wieku XIII, tego błogiego stanu nie zniweczyły w zawiązku. W owym bowiem czasie Grecyja coraz bardziej wyzwalała się od zależności bizantyjskiej, i zapewne, podobnie jak Włochy. osobne utworzyłaby państwo, gdyby zdobycze Franków nie zmieniły tych przyjaznych okoliczności. Teobald z Szampanii, Bonifacy z Montferatu, Doża Dondolo i inni, zapomniawszy o krzyżu, który przyjęli, zwrócili swój wzrok na państwo greckie. Nienawiść Greków i Franków spowodowała w roku 1204 zdobycie Konstantynopola i podział cesarstwa, przy którym Bonifacy margrabia Montferratu otrzymał Tessalonikę z przyległą krainą i tytułem królewskim. Z Tessaloniki Bonifacy rozpoczął swe zaborcze wyprawy: w krótkim czasie zawładnął Macedoniją, wkroczył do Tessalii, zwyciężył Leona Spurosa wodza Greków pod Termopilami, a następnie bez wydobycia miecza wszedł do Tebów i Aten; Eubea zaś dobrowolnie mu się poddała. Plan jego owładnięcia Peloponezu, który odtąd Moreą zwać poczęto, nie powiódł się, gdyż Leon Spuros walecznie bronił Koryntu i Napoli. Po długiém, daremném oblężeniu, wypadki odwołały go do Macedonii, gdzie wkrótce potém (1207) legł w bitwie z Bulgarami. Wszelako Morea nie wybiegała się od panowania rycerzy francuzkich, gdyż właśnie w czasie, gdy Bonifacy oblegał Korynt i Napoli, Wilhelm hrabia Szampanii z nowemi siłami wylądował w Grecyi, i natychmiast Patras osadziwszy, zdobywał kolejno Andrawidę, Korynt i Argos i potężnie umocnione zamki nie były wstanie stawić mu oporu, a wraz potém, nietylko wziął w lenność od Bonifacego, ciągnącego do Macedonii, księstwa ateńskie i tebańskie, ale nawet przez właścicieli ziemskich i mieszkańców miast Elidy i Messeny uznanym został panem Peloponezu. Co się dobrowolnie poddać nie chciało, brał przemocą. Mieszkańcy wnętrza Peloponezu, równie pochodzenia greckiego jak słowiańskiego, stoczyli zaciętą bitwę pod Kondurą (1205), która rozstrzygnęła losy zachodniej części Morei aż do podnóża Tajgetu, poddając ją władzy Franków. Interessa familijne zmusiły hrabiego

Szampanii powrócić do Francyi; wprzódy jednak na zgromadzeniu w Andrawida, rozdzielił, zwyczajem Franków, kraj zdobyty jako lennictwa pomiędzy przybyłych z nim rycerzy. Namiestnikiem swym ustanowił Godfryda Villehardouin, aż do czasu, w którym przyszle nowego namiestnika z członków swojej rodziny, pod wyraźnym warunkiem, iż jeżeli to w przeciągu roku nie nastąpi, lenność zostanie dziedzictwem Gotfryda. Dla utrzymania i obrony kraju ustanowiono pospolite ruszenie, a za podstawę rozstrzygania sporów cywilnych obrano zbiór *praw Jerozolimskich*; w rzeczach zaś religijnych z wprowadzeniem obrządku rzymskiego, przyjęto prawo kanoniczne i wyroki stolicy apostolskiej. Godfryd Villehardouin szerząc zdobycze, a obchodząc się rozumnie z podbitymi, rozpostarł i umocnił swą władzę i plany owładnięcia Morei tém łatwiej mógł doprowadzić do skutku, im chętniej na to zezwalali nietylko rycerze, ale nawet miejscowe rodziny archontów; podstępem wstrzymał przybycie, wysłanego do Morei przez Wilhelma, rycerza Roberta, na termin oznaczony, gdy zaś przybył po upływie tegoż, przełożył mu Godfryd zawarty kontrakt i przez rycerzy innych zwierzchnikiem ogłoszonym został. Potém jeszcze owładnął warowny Akrokorynt i umarł 1216 r. powszechnie żałowany. Syn jego Godfryd II, zaślubiwszy córkę Piotra Courtenay, ówczesnego cesarza wschodniego, wyniesiony był na godność książęcą, a choć jako taki złożył hołd lenniczy, spory z duchowieństwem nie dopuściły mu dalszej wojny prowadzić. Zmarł w kwiecie wieku. Zaledwie Wilhelm, brat jego, objął rządy, natychmiast rozszerzył swe posiadłości zdobyciem Napoli, Monembazyi i zhołdowaniem Melingos i Majny, a występujących przeciwko sobie lenników, rządzących w Atenach, Beocyi i Negroponcie (Eubei) do posłuszeństwa przywiódł. Otto de Laroche, pan na Atenach, który swe oderwanie się od swego lennodawcy, wyrokowi króla francuzkiego poddać musiał, zyskał przytém tytuł książęcia Aten, który zachował aż do upadku panowania Franków w Grecyi. Daleko gorzej wyszedł Wilhelm, wmięszawszy się w wojnę despoty Epiru, przeciw Michałowi Paleologowi. Michał wziął go w niewolę, a Wilhelm wolność swą i panowanie nad Moreą okupić musiał odstąpieniem Majny, Monembazyi i Leuktry. Wkrótce Wilhelm chciał napowrót odebrać utracone miejsca, lecz nierozsądek swój większemi stratami opłacił. W tym czasie Baldwin II, ostatni z cesarzy łacińskich na Wschodzie, zmuszony do ucieczki z Konstantynopola, chcąc sobie zapewnić pomoc Karola Andegaweńskiego, króla Sycylii, odstąpił mu zwierzchnictwa nad Moreą. Z tej strony wszczęły się nowe roszczenia, które dopiero załagodzone zostały po śmierci Wilhelma, przez zaślubienie córki jego Izabelli z synem Karola, Filipem. Księstwo Achaji zostało lennictwem Sycylii aż do połowy następnego wieku, a Izabella po śmierci Filipa zaślubiwszy Filipa sabaudzkiego, nadała przez to prawo książętom sabaudzkim do księstwa Achaji. Księstwo ateńskie aż do końca XIII wieku było w posiadaniu rodziny de la Roche, potém przez małżeństwa przeszło pod rządy hrabiów de Brienne, w wieku zaś XIV dostało się w moc Katalończyków. W północnej Grecyi, przez wczesną śmierć Bonifacego z Montferratu, króla Tessalii, panowanie Franków zachwiało się silnie. Cesarz łaciński Henryk z Flandryi, przedsięwziął wyprawę do Tessaloniki, ażeby zapewnić rządy następcy Bonifacego, Demetreuszowi, których mu zaprzeczał brat starszy. W tym czasie despota Epiru Michał, utraciwszy Dyrrachium w niepomyślnej wojnie przeciw Wenecyi, zawarł przymierze z cesarzem, ale go wcale nie dotrzymał, bo wkrótce przeciwko woli cesarza, zamiast jego brata Eustacyjusza,

wyznaczył następcą na tron epirski brata swojego Teodora, przebywającego na dworze cesarzy nicejskich. Teodor zasiadłszy na tronie, wkrótce ku północy panowanie swe rozszerzył. Najprzód odparł Bulgarów, potém pokonał zjednoczone siły książąt Aten i Achaji, owładnął oba księstwa, wpadł do Macedonii, zdobył Tessalonikę i w tamecznej katedrze rozkazał się koronować na cesarza, odstąpiwszy rządów Epiru Michałowi Angelusowi 1226 r., którego cesarz nicejski zatwierdził. W krótce 1230 jednak Teodor znaczną część swych posiadłości utracił w wojnie przeciwko Bulgarom, którzy cały Epir zdobyli. Tessalonika jedynie pozostała w posiadaniu Jana, syna Teodora, lecz i tę opanował cesarz nicejski, zostawiwszy ją jednak w rękach Jana, jako swego lennika. Wataces, następca Michała Paleologa, na nowo Epir Bulgarom wydarł, i odtąd zostawał w posiadaniu tej rodziny, aż do następnego wieku, w którym najprzód Albańczycy, a potém Turcy w nim zapanowali. Wyspy Archipelagu po części opanowane już przez Wenecyjan, w czasie powstania cesarstwa łacińskiego na Wschodzie całkowicie pod ich panowanie przeszły; w krótce jednak korsarze tak je ucisnęli, że senat wenecki nie tylko dla obrony posiadłości swych na Archipelagu, potężną flotę kosztem skarbu uzbroił, lecz nadto udzielił w r. 1207 pozwolenie wszystkim obywatelom, których na to stać było, czynić wyprawy morskie, pozwalając im zdobywać wyspy i rządzić niemi pod zwierzchnictwem rzeczypospolitej. Rządowa flota zdobyła najprzód Korfu (Korcyrę), którą wenecki korsarz Leo Veterani osadziwszy, założył tamże kolonię wenecką; dalej owładnęła przystanie Modon i Koron i dokonała kolonizacyi wyspy Kandyi, którą Bonifacy z Montferatu, władzca Tessaloniki, senatowi weneckiemu odstąpił. W tymże czasie zapełniły morze Egejskie drobne eskadry panów weneckich, które szczęśliwie zdobywały wyspy pomniejsze. Tak Marino Dandolo stał się władzcą Andros; Ghigi opanował Tenos, Mykone, Skyros i Skopelos; Philokales Navagero: Lesbos; Pietro Giustiniani i Domenico Michaleo: Zeę; Francesko: Cefaloniję i Zante; najpotężniejszym jednak ze wszystkich był Mario Sanudo, który zdobywszy Naxos i umocniwszy się tamże, przez utrzymanie obrządku greckiego przychylność mieszkańców pozyskał, a z ich pomocą owładnąwszy Paros, Antiparos, Santorin, Anapę, Kimolis, Milo, Syfanto i Polikandro, wymówił posłuszeństwo Wenecyi i przez cesarzy konstantynopolitańskich został uznany niezależnym władzcą Archipelagu. Po jego śmierci (1220), następcy utrzymali się przy swej władzy, pomimo że udzielali pomocy cesarzowi Baldwinowi II, wypędzonemu z Konstantynopola i jako przeciwnicy Paleologów, łączyli się to z Genuą, to z Wenecyją. Dopiero w XVI wieku Naxos podzieliło los innych prowincyj greckich i jak one zostało łupem Turków. Panowanie innych władzców wenecyjańskich, nierównie krócej trwało, gdyż Wataces, cesarz nicejski, już w r. 1247 odebrał im Lesbos, Mitylenę, Skios, Samos, Ikaryję i Kos. W ogóle panowanie Zachodu należy do najsmutniejszych epok dziejów greckich. Siły materyjalne tej krainy, wyczerpały ustawiczne zdobycze, chciwość i wieczne bójki rycerstwa; gwałtowne wciśnięcie się obcej mowy, zwyczajów, jako i wprowadzenie obrzędu rzymskiego, dopełniły moralnego upadku. W początkach wieku XIV cała Grecyja, z wyjątkiem księstw Achaji, Aten i niektórych wysp, powróciła pod panowanie byzantyńskie. Despotaty Epiru i Tessalii, obejmujące całą północną Grecyję, równie jak i powiaty w Peloponezie odstąpione cesarzom, stanowiły oprawę książąt cesarskiego domu. Tessalija i Epir pozostawały w rodzinie Michała despoty, aż do śmierci Andronika Młodszego (1341). W czasie zamieszek wyni-

kłych po śmierci tego cesarza i przywłaszczań Jana Kantakuzenos, władzca serbski Stefan Duszan wpadł do Macedonii, zdobył Tessaliję i Epir, wziął tytuł cara, a Epir i Tessaliję jako i Achaję oddał w lenność swym krewnym. Brat jego Szymon, po śmierci cara, chciał całe państwo owładnąć, lecz utracił zarząd Achaji, którą zagarnął Nicefor, Grek z Akarnanii, lecz wkrótce w bitwie z Albańczykami poległ, a oni zawładnęli całą Etoliją i Akarnaniją. Szymon utrzymał się wprawdzie przy Grecyi północnej, wnet ją przecież odstąpił synowi Prolupa Tomaszowi, który walcząc wciąż z Albańczykami, tak uciskał swoich poddanych, iż ci podnieśli powszechny bunt, w którym r. 1385 życie Tomasz utracił. Pozostała po nim wdowa zaślubiła Izausa, hrabię Kefalonii, który objął zarząd Tessalii i Epiru; gdy mu zaś żona umarła, chcąc raz położyć koniec walkom z Albańczykami, zaślubił córkę Szalasa ich wodza. Wraz jednak po jego śmierci (1407) odnowiły się napady Albańczyków, którzy wypędzili Spurosa następcę Izausa, osadzili cały Epir i dopiero w r. 1432, po uporczywych walkach, ulegli przemocy sułtanów osmańskich: Amurata II i Bajazeta I. Część Epirotów obrawszy sobie za wodza dzielnego Skanderberga, opierała się walecznie Osmanom. Po śmierci jednak tego bohatera, i ten zakąt Epiru w r. 1467 został łupem Turków, którzy kraj do ostatecznej nicości przywiedli. Smutnego również losu doznało księstwo Aten, igrzysko zmieniających się władzców, którzy je okrutnie uciskali. Ostatni książe z rodziny Briene, poległ w bitwie przeciw Katalończykom, których cesarz Andronik Starszy, jako najemne żołdactwo przeciwko Turkom w początkach wieku XIV sprowadził. Po ścięciu, na rozkaz cesarza, dowódzcy ich Rogera Laflor w Adryjanopolu, rozpasane bandy rzuciły się na prowincyje, pustosząc je bezkarnie. Skoro im się nie powiódł napad na Tessalonikę, rzuciły się na Tessaliję, a następnie na Beocyję i Attykę, której książąt posiłkowały za pieniądze przeciw rządzcom Patras i Arty. Następnie niezadowolone z podziału zdobyczy, rzuciły się na Teby i Ateny, obwoławszy księciem wodza swego Rogera Deslau. Za panowania jego Katalończycy rozszerzyli swoją potęgę, lecz gdy po śmierci Rogera mnóstwo zjawiło się pretendentów, żołdactwo odstąpiło Attyki Fryderykowi, królowi sycylijskiemu, który nią przez swych namiestników zarządzał. W końcu XIV wieku wszczęły się zatargi, pomiędzy Renierem Acciajuoli, władzcą Koryntu i przyległych powiatów, a Heleną hrabiną Suli, dzierżącą część Attyki i Beocyi. Reniero posiłowany od Genueńczyków i Negrepontu, w r. 1386 pobił wspierających Helenę Katalońców i zmusił ich do odstąpienia Attyki i Tebów. Reniero umierając odstąpił te krainy Wenecyjanom, lecz syn jego Antonio, zdobywszy Beocyję i chcąc się przy niej utrzymać, wszedł w przymierze z Amuratem I. Zmarły Antonio nie zostawił następcy, jeden więc z jego krewnych, Nerio, opanował Ateny, o które spierał się z nim jego brat Antonio; wszelako Muzułmanie w r. 1435 Teby i posiadłości beockie domu Acciajuoli zagarnęli. Francesco, syn Antonia, rządził jeszcze czas jakiś pod zwierzchnictwem sułtana, ale przez zamordowanie swego ojczyma, ubiegającego się o tron, ściągnął na siebie oręż turecki. Wódz Osmanów Omer pasza, obległ z przemagającemi siłami Ateny i zmusił księcia Franceska, po bohaterskiej obronie, zdać się na łaskę. Wprawdzie udało się Wenecyjanom opanować na chwilę to miasto, wszelako wnet je napowrót odebrali Turcy i odtąd je dzierżyli. W tymże czasie podbój Morei był dokonanym, w którym książęta Achaji i bizantyjscy lennicy w Koryncie, mizerny byt przewlekali. Księstwo Achaji, zostające w mocy linii żeńskiej rodziny Villehardouin, przeszło spadkiem wśród Bourbo-

nów, którzy prowincyję tę na mnóstwo drobnych lennictw podzielili. W tymże czasie dom sabaudzki zgłosił się ze swemi pretensyjami do Achaji; wdowa po Jakóbie sabaudzkim, księciu Piemontu, odstąpiła swe pretensyje Janowi z Heredyi, w. mistrzowi zakonu maltańskiego. Wsparty od Wenecyjan pokusił się o wydarcie jej Turkom, zdobył nawet Patras, ale w bitwie nieszczęśliwie stoczonej, dostawszy się do niewoli, zmuszonym był zwrotem zdobyczy okupić życie. Piemontczycy próbowali później opanować Moreę, lecz przy wzrastającej potędze Turków, którzy wiele miejsc na półwyspie z łatwością ogarnęli, zaledwie z wielką klęską zdołali się wycofać. Najdłużej opierali się despoci Koryntu i Lacedemony. Despot Teodor czując swą bezsilność, odstąpił Argos i Korynt Wenecyjanom, a Lacedemon kawalerom maltańskim; lecz gdy mieszkańcy na ten układ zezwolić nie chcieli, a klęska Bajazeta pod Ancyrą (1402) poniesiona, ośmieliła Teodora, objął więc na nowo rządy, ale wkrótce odstąpił ich swemu siostrzeńcowi, poczém przeszły w ręce rodziny Paleologów, mianowicie braci Konstantyna cesarza, z których Demetrius w Sparcie, a Tomasz w Koryncie rezydował. Po upadku Konstantynopola, okupili obadwaj dalsze swe rządy haniebnym haraczem, opłacanym sułtanowi, który wkrótce pod pozorem zasłaniania ich od napadu Albańczyków, znaczne siły do Morei wysłał. Nieszczęściem obaj despoci dali się uwieść podszeptom, sprzymierzonym przeciw Turkom książąt zachodnich i przybrawszy nieprzyjazne stanowisko względem sułtana, odmówili mu haraczu. Natychmiast Mahomet II sam na czele wojsk wkroczył do Morei, osadził Korynt, a spustoszywszy wnętrze półwyspu, zmusił do uciążliwego pokoju. Trzy lata jeszcze rządzili w Morei, ale gdy po raz drugi haraczu odmówili, Mahomet powtórnie do Morei wkroczył: na pierwsze wezwanie Demetrius się poddał, Tomasza zaś broniącego się z rozpaczą, kolejno Turcy wypierali z Achai, Elidy, Arkadyi i Lacedemonii. Rok jeszcze trzymał się w maleńkiej twierdzy na pobrzeżu zachodniém, którą dopiero ostatecznie przyciśnięty opuścił, szukając schronienia we Włoszech. Tak z wyjątkiem niektórych punktów obsadzonych przez Wenecyjan i niedostępnych zakątów gór, cała Morea dostała się w moc Turków. Nie tak łatwo poszło im zdobycie posiadłości weneckich i wysp Archipelagu, nad któremi częścią Wenecyjanie, częścią zaś książęta Naxos panowali. Wielokrotne wyprawy Turków, lichy uwieńczał skutek. Pierwsze starcia wynikły o Modon, Koron, Argos, Napoli di Romania, które zostawały w mocy Wenetów. Już r. 1461 Omer pasza spustoszywszy okolice Lewantu, uderzył na Modon i Koron; inny wódz turecki wziął zdradą Argos. We dwa lata potém Wenecyjanie wysłali silną flotę pod admirałem Loredanem, która liczyła na pokładzie 15,000 wojska lądowego, dowodzonego przez Bertolda d'Este. Oblężone Argos wkrótce musiało się poddać. Łącznie z siłą morską odbudował obronny mur przy Hexamilion, wysłał część wojsk w głąb Morei, dla zdobycia Misistry; sam zaś z główną siłą obległ Korynt. Śmierć jego pod murami tego miasta ocaliła je, poczém wojna ograniczyła się na wzajemnych spustoszeniach. Rok następny zeszedł na bezowocnych napadach Wenecyjan na Mitylene i Spartę. Dopiero na wiosnę w roku 1466 Capello, następca Loredana, zdobył w krótkim czasie Eubeę, Larsos w zatoce Salonickiej, Imbros, a nawet Ateny; przy niepomyślnym wszakże napadzie na Patras, utracił najznakomitszą część sił swoich. Okoliczność ta i wojna wiedziona przez Osmanów w Epirze, nie pozwalała na silniejsze popieranie wojny. Dopiero po uspokojeniu wojowniczych gorali epirockich, sułtan zwrócił całe swe siły przeciwko Wenetom w Morei, zdobył Eubeę i za-

czął się układać o pokój, który jednak przy ciągłych walkach, skończył się na zawieszeniu broni w roku 1478. W jedenaście lat potem Bajazet II wznowił wojnę, zdobył w przeciągu dwóch lat Lewant, Modon, Koron i Nawaryn, lecz naprożno przez drugie dwa lata bój tocząc, usiłował wydrzeć Wenetom ostatnią ich posiadłość w Morei, twierdzę Napoli di Romania. W roku 1503 zawarto pokój, którym pozostawiono Wenecyi niezdobyte dotąd: Kefalonije i kilka wysepek na morzu Egejskiém. Pokój ten nie był trwałym, obadwa mocarstwa walczyły jeszcze w późniejszym czasie, w którym dopiero reszta wysp Archipelagu uległa panowaniu tureckiemu, jak Rodos i Naxos, utrzymujących się długo z powodu wybornych warowni.—C.) *Trzecia Epoka główna, od początku panowania Turków aż do ukończenia wojny o niepodległość*. Pokój zawarty z Wenetami w roku 1503, rozstrzygnął losy Grecyi a rządy mahometańskie zagładziły w krainie tej ostatnie zabytki europejskie cywilizacyi. W okresie tym zaginęły reszty istnienia starogrecyzmu, który się wwiekach średnich jeszcze przechowywał; natomiast zaś występuje na jaw nowogrecyzm w języku, charakterze i obyczajach, jako narodowość odrębna. W początkach stosunek Greków od Turków nie był tak uciążliwym, jak w późniejszych czasach, mianowicie też do śmierci Solimana I. Grecyja, będąca jabłkiem niezgody pomiędzy Mahometanami, a ludami Zachodu, pewnych od Turków doznawała względów. Części Grecyi niepodległe, lub w mocy Wenecyjan zostające, wpadały od r. 1522 w moc Turków. Pokojem wreszcie zawartym z Wenecyją w r. 1573, cała Grecyja popadła w moc Turków, wyjąwszy niektórych twierdz na albańskich brzegach, Kandyi i wysp Jońskich. Urządzono wtedy Grecyję na sposób innych prowincyj tureckich, z Beglerbejem na czele, podzielono na sandżaki, z których największém było bejostwo Morei. Cyklady początkowo opłacały tylko pewną daninę. Napady kawalerów maltańskich, niedopuszczały jeszcze rozgospodarować się Turkom. W skutku tego Kapudan basza wypłynął z całą flotą na morze Egejskie. Zacięta wojna z Wenecyjanami, toczona od 1645—79, zakończyła się odstąpieniem Kandyi Turkom. Pomyślniej działo się Wenetom w nowej wojnie, trwającej od 1687—99; wtedy bowiem zdobyli Moreę, a wśród krótkiego posiadania półwyspu, wznieśli wiele budowli i dużo dobrego dlań zdziałali, lecz w r. 1715 utracili go na nowo i traktatem passarowickim ledwie utrzymali niektóre miejsca w Morei. Grecyja podzielona na paszaliki, zostawała pod zarządem namiestnika Rumelii; 31 wysp morza Egejskiego, w części oddano Kapudanowi paszy, częścią zaś innym urzędnikom porty, do wolnego użytkowania. Zarząd ten, w skutku wewnętrznego nieładu Turcyi był bardzo uciążliwym; musiała ona poprzestawać na daninie, bez najmniejszego wpływu na zarząd. Dodawszy do tego przekupstwo i częstą zmianę urzędników, również samowolność w nakładaniu podatków i despotyczny sposób ich wyciskania, nie dziwnego, że wkrótce system straszliwego wycieńczenia zapanował w zarządzie nad nieszczęsnym krajem. Częścią z powyższego powodu, częścią zaś z przyczyny, że największa część posiadłości ziemskich w tureckie przeszła ręce, przemysł znikł zupełnie. Najlepiej wiodło się jeszcze wyspiarzom, którzy niemając bezpośrednich namiestników, i zachowując pod zwierzchnictwem porty rząd własny, rocznym haraczem (300,000 piastrów) zaspakajali chciwość turecką. Przy tak nieprzyjaznych okolicznościach, narodowość grecka coraz bardziej upadała, i byłaby zupełnie zniknęła, gdyby jej niepodtrzymywały dwie instytucyje: kościół i ustawy gminne. Religija nadawała Grekom energiję do znoszenia ciężkiej doli, w nadziei lepszej przy-

nów, którzy prowincyję tę na mnóstwo drobnych lennictw podzielili. W tymże czasie dom sabaudzki zgłosił się ze swemi pretensyjami do Achaji; wdowa po Jakóbie sabaudzkim, księciu Piemontu, odstąpiła swe pretensyje Janowi z Heredyi, w. mistrzowi zakonu maltańskiego. Wsparty od Wenecyjan pokusił się o wydarcie jej Turkom, zdobył nawet Patras, ale w bitwie nieszczęśliwie stoczonej, dostawszy się do niewoli, zmuszonym był zwrotem zdobyczy okupić życie. Piemontczycy próbowali później opanować Moreę, lecz przy wzrastającej potędze Turków, którzy wiele miejsc na półwyspie z łatwością ogarnęli, zaledwie z wielką klęską zdołali się wycofać. Najdłużej opierali się despoci Koryntu i Lacedemony. Despot Teodor czując swą bezsilność, odstąpił Argos i Korynt Wenecyjanom, a Lacedemon kawalerom maltańskim; lecz gdy mieszkańcy na ten układ zezwolić nie chcieli, a klęska Bajazeta pod Ancyrą (1402) poniesiona, ośmieliła Teodora, objął więc na nowo rządy, ale wkrótce odstąpił ich swemu siostrzeńcowi, poczém przeszły w ręce rodziny Paleologów, mianowicie braci Konstantyna cesarza, z których Demetrius w Sparcie, a Tomasz w Koryncie rezydował. Po upadku Konstantynopola, okupili obadwaj dalsze swe rządy haniebnym haraczem, opłacanym sultanowi, który wkrótce pod pozorem zasłaniania ich od napadu Albańczyków, znaczne siły do Morei wysłał. Nieszczęściem obaj despoci dali się uwieść podszeptom, sprzymierzonym przeciw Turkom książąt zachodnich i przybrawszy nieprzyjazne stanowisko względem sułtana, odmówili mu haraczu. Natychmiast Mahomet II sam na czele wojsk wkroczył do Morei, osadził Korynt, a spustoszywszy wnętrze półwyspu, zmusił do uciążliwego pokoju. Trzy lata jeszcze rządzili w Morei, ale gdy po raz drugi haraczu odmówili, Mahomet powtórnie do Morei wkroczył: na pierwsze wezwanie Demetrius się poddał, Tomasza zaś broniącego się z rozpaczą, kolejno Turcy wypierali z Achai, Elidy, Arkadyi i Lacedemonii. Rok jeszcze trzymał się w maleńkiej twierdzy na pobrzeżu zachodniém, którą dopiero ostatecznie przyciśnięty opuścił, szukając schronienia we Włoszech. Tak z wyjątkiem niektórych punktów obsadzonych przez Wenecyjan i niedostępnych zakątów gór, cała Morea dostała się w moc Turków. Nie tak łatwo poszło im zdobycie posiadłości weneckich i wysp Archipelagu, nad któremi częścią Wenecyjanie, częścią zaś książęta Naxos panowali. Wielokrotne wyprawy Turków, lichy uwieńczał skutek. Pierwsze starcia wynikły o Modon, Koron, Argos, Napoli di Romania, które zostawały w mocy Wenetów. Już r. 1461 Omer pasza spustoszywszy okolice Lewantu, uderzył na Modon i Koron; inny wódz turecki wziął zdradą Argos. We dwa lata potém Wenecyjanie wysłali silną flotę pod admirałem Loredanem, która liczyła na pokładzie 15,000 wojska lądowego, dowodzonego przez Bertolda d'Este. Oblężone Argos wkrótce musiało się poddać. Łącznie z siłą morską odbudował obronny mur przy Hexamilion, wysłał część wojsk w głąb Morei, dla zdobycia Misistry; sam zaś z główną siłą obległ Korynt. Śmierć jego pod murami tego miasta ocaliła je, poczém wojna ograniczyła się na wzajemnych spustoszeniach. Rok następny zeszedł na bezowocnych napadach Wenecyjan na Mitylene i Spartę. Dopiero na wiosnę w roku 1466 Capello, następca Loredana, zdobył w krótkim czasie Eubeę, Larsos w zatoce Salonickiej, Imbros, a nawet Ateny; przy niepomyślnym wszakże napadzie na Patras, utracił najznakomitszą część sił swoich. Okoliczność ta i wojna wiedziona przez Osmanów w Epirze, nie pozwalała na silniejsze popieranie wojny. Dopiero po uspokojeniu wojowniczych gorali epirockich, sułtan zwrócił całe swe siły przeciwko Wenetom w Morei, zdobył Eubeę i za-

czął się układać o pokój, który jednak przy ciągłych walkach, skończył się na zawieszeniu broni w roku 1478. W jedenaście lat potem Bajazet II wznowił wojnę, zdobył w przeciągu dwóch lat Lewant, Modon, Koron i Nawaryn, lecz napróżno przez drugie dwa lata bój tocząc, usiłował wydrzeć Wenetom ostatnią ich posiadłość w Morei, twierdzę Napoli di Romania. W roku 1503 zawarto pokój, którym pozostawiono Wenecyi niezdobyte dotąd: Kefalonije i kilka wysepek na morzu Egejskiém. Pokój ten nie był trwałym, obadwa mocarstwa walczyły jeszcze w późniejszym czasie, w którym dopiero reszta wysp Archipelagu uległa panowaniu tureckiemu, jak Rodos i Naxos, utrzymujących się długo z powodu wybornych warowni.—C.) *Trzecia Epoka główna, od początku panowania Turków aż do ukończenia wojny o niepodległość.* Pokój zawarty z Wenetami w roku 1503, rozstrzygnął losy Grecyi a rządy mahometańskie zagładziły w krainie tej ostatnie zabytki europejskie cywilizacyi. W okresie tym zaginęły reszty istnienia starogrecyzmu, który się wwiekach średnich jeszcze przechowywał; natomiast zaś występuje na jaw nowogrecyzm w języku, charakterze i obyczajach, jako narodowość odrębna. W początkach stosunek Greków od Turków nie był tak uciążliwym, jak w późniejszych czasach, mianowicie też do śmierci Solimana I. Grecyja, będąca jabłkiem niezgody pomiędzy Mahometanami, a ludami Zachodu, pewnych od Turków doznawała względów. Części Grecyi niepodległe, lub w mocy Wenecyjan zostające, wpadały od r. 1522 w moc Turków. Pokojem wreszcie zawartym z Wenecyją w r. 1573, cała Grecyja popadła w moc Turków, wyjąwszy niektórych twierdz na albańskich brzegach, Kandyi i wysp Jońskich. Urządzono wtedy Grecyję na sposób innych prowincyj tureckich, z Beglerbejem na czele, podzielono na sandżaki, z których największém było bejostwo Morei. Cyklady początkowo opłacały tylko pewną daninę. Napady kawalerów maltańskich, niedopuszczały jeszcze rozgospodarować się Turkom. W skutku tego Kapudan basza wypłynął z całą flotą na morze Egejskie. Zacięta wojna z Wenecyjanami, toczona od 1645—79, zakończyła się odstąpieniem Kandyi Turkom. Pomyślniej działo się Wenetom w nowej wojnie, trwającej od 1687—99; wtedy bowiem zdobyli Moreę, a wśród krótkiego posiadania półwyspu, wznieśli wiele budowli i dużo dobrego dlań zdziałali, lecz w r. 1715 utracili go na nowo i traktatem passarowickim ledwie utrzymali niektóre miejsca w Morei. Grecyja podzielona na paszaliki, zostawała pod zarządem namiestnika Rumelii; 31 wysp morza Egejskiego, w części oddano Kapudanowi paszy, częścią zaś innym urzędnikom porty, do wolnego użytkowania. Zarząd ten, w skutku wewnętrznego nieładu Turcyi był bardzo uciążliwym; musiała ona poprzestawać na daninie, bez najmniejszego wpływu na zarząd. Dodawszy do tego przekupstwo i częstą zmianę urzędników, również samowolność w nakładaniu podatków i despotyczny sposób ich wyciskania, nic dziwnego, że wkrótce system straszliwego wycieńczenia zapanował w zarządzie nad nieszczęsnym krajem. Częścią z powyższego powodu, częścią zaś z przyczyny, że największa część posiadłości ziemskich w tureckie przeszła ręce, przemysł znikł zupełnie. Najlepiej wiodło się jeszcze wyspiarzom, którzy niemając bezpośrednich namiestników, i zachowując pod zwierzchnictwem porty rząd własny, rocznym haraczem (300,000 piastrów) zaspakajali chciwość turecką. Przy tak nieprzyjaznych okolicznościach, narodowość grecka coraz bardziej upadała, i byłaby zupełnie zniknęła, gdyby jej niepodtrzymywały dwie instytucyje: kościół i ustawy gminne. Religija nadawała Grekom energiję do znoszenia ciężkiej doli, w nadziei lepszej przy-

szłości; kościół, który nad swymi wyznawcami zachował pewną juryzdykcyję, przez patryjarchę i święty synod w Konstantynopolu, utrzymał naprzeciw porcie swe prawa, i tém większy wpływ wywierał na wewnętrzne okoliczności, im więcej żywiołów duchownych i świeckich w nim się jednoczyło; był on ogniskiem narodowości. Ustawy gminne zostające pod własnemi naczelnikami, rozbudzały między Grekami ducha samodzielności i niepodległości, niedozwalały mieszać się im z Turkami, i przechowały podstawy przyszłej organizacyi politycznej. Niemało przyczyniali się do utrzymania pierwiastku greckiego Armatole (ob.), Klefci (ob.) i Fanaryjoci. Najzbawienniej na podniesienie i wykształcenie ludu Grecyi działało podźwignięcie i rozszerzenie handlu greckiego. Z jego łona wypłynęły pierwsze zakłady naukowe, początkowo nader ograniczone przez Turków, później wszakże coraz bardziej wzrastające pod opieką Rossyi. Grecy od czasów Piotra Wielkiego uważali Rossyję jako swą opiekunkę, i od niej oczekiwali swego wyjarzmienia. Wzrastał wpływ Rossyi za Katarzyny II, a gdy porta wypowiedziała Rossyi wojnę w r. 1762, poruszono wszelkie sprężyny, iżby powstanie między Grekami wywołać. Umocowanemu ze strony tego mocarstwa Poppasowi Oglu nie udały się knowania, dopiero gdy flota rossyjska pod dowództwem Fedora Orłowa wysadziła wojska lądowe na brzegi Peloponezu i zdobyła kilka miejsc warownych, powstały wyspy i Morea, a nawet część Grecyi północnej, mianowicie Missolunga. W krótce jednak stan rzeczy przybrał niepomyślny obrot; niezadługo bowiem najemnicy albańscy zdobyli Missolungę, a wyciąwszy wpień wszystkich mężczyzn, zadali Rossyjanom klęskę w Morei. W skutku tej żołdactwo tureckie rzuciło się na opuszczonych Greków; 8,000 Albańczyków plądrowała Moreę, mordując i paląc, znieśli oddział wojsk rossyjskich oblegający Modon i zwrócili się przeciw Nawarynowi. Fedor Orłów straciwszy odwagę wsiadł na okręty z resztą wojsk i zostawił Greków na łup zwycięzcom. Zniszczenie floty tureckiej przez Alexieja Orłow przy Czesme, nie wywarło na los wojny żadnego wpływu. Tak całe przedsięwzięcie spełzło na niczém i tylko pokój zawarty w Kuczuk-Kanardżi zapewnił Grekom niektóre swobody, jako to: amnestyję, wolność wyznania i prawo wolnego wychodźtwa. Porta jednak warunków tych dotrzymać nie mogła, gdyż hordy albańskie, które Moreę zdobyły, szydząc z zawartej umowy, przez lat dziesięć niszczyły Grecyję, nie zważając na rozkazy Porty. Wtedy rząd turecki przedsięwziął stanowcze środki, a Hassan pasza (10 Czerwca 1779 r.) pod Tripolizą wpień wyciął Albańczyków. Straszliwie spustoszona Grecyja, tym sposobem przynajmniej otrzymała spokojność i zaczęła zwolna się podnosić. Podczas na nowo wybuchłej wojny pomiędzy Rossyją i Turcyją, powiodło się emissaryjuszom rossyjskim podburzyć do buntu Suliotów i Chimarotów, którzy i tak już uwikłani byli w śmiertelną walkę z Alim paszą Janiny. Pomimo to Rossyjanie zawarłszy pokój w Jassach roku 1792, znów Greków opuścili; ci wszelako na własną rękę bój toczyli, a nareszcie ulegli przemocy paszy Janiny. Jedyną korzyścią, jaką odnieśli Grecy z pokoju w Jassach, było potwierdzenie punktów pokoju w Kuczuk-Kanardżi, dotyczących Grecyi i dozwolenie wolnej żeglugi pod flagą rossyjską. W czasie następnego pokoju, handel grecki wzrósł znakomicie, osobliwie na mniej uciskanych wyspach. Wiele szkół greckich powstało w kraju i za granicą. Gwałtowny przewrót polityczny w całej Europie, oddziaływał i na Grecyję, wzbudzając myśl i energiję do wyjarzmienia. Myśli te pochwycili dzielni mężowie: Aleksander Maukordatos, Aleksander Ypsylanty,

Gazio, a głównie Rygas, który pierwszy rzucił nasiona Hetajryi (ob.), związku tajemnego, mającego w przyszłości wyjarzmić Grecyję. Myśl pochwycona gorąco, naówczas byłaby już przyniosła owoce świetne, gdyby się z większą przezornością jęto do dzieła. Ścięcie Konstantego Rygi (1798) zniszczyło plany Greków. Wkrótce potém nowa zawrzała wojna między Suliotami a paszą Jainny, przepełniona okrucieństwem, wiarołomnością, haniebnemi postępkami, równie jak obfitująca w czyny świetne i bohaterskie. Trwała ona przez lat wiele, ale zakończyła się (1804) wytępieniem prawie Suliotów i podbiciem całkowitém Albanii przez Ali paszę. Pozostali przy życiu opuścili ojczyznę i dopiero w roku 1814 wrócili napowrót. Ali pasza potrafił kolejno ukorzyć wszystkich naczelników w północnej Grecyi, a nawet sięgnął do Morei. Gardiki okupiło swój opór wycięciem całej prawie ludności (1812), Parga tylko trzymała się do roku 1819. Im niepomyślniej wiodło się Grekom na polu walk, tém świetniej rozkwitał rozwój wewnętrzny. Obok zakładów naukowych rosło piśmiennictwo naukowe, które przyśpieszając oswobodzenie Grecyi, wkrótce nabrało politycznego znaczenia. Wzrastał przytém handel, tak że około roku 1813 marynarka kupiecka posiadała przeszło 600, po większej części uzbrojonych statków, mających do 3,000 marynarzy. Było zawiązek siły morskiej dla przyszłej walki o niepodległość; równie jak wracający do ojczyzny Grecy, którzy służyli w armijach francuzkiej, angielskiej i rossyjskiej, wnieśli do ojczyzny ducha wojennego, jako też jasny pogląd na stan i środki wybawienia Grecyi. Najwięcej jednak do powstania przysposobiła naród nowa Hetajryja, zawiązana około roku 1814. Najwięcej przyczynił się do tego kongres wiedeński, który rachuby Greków zawiódł zupełnie. Związek szybko się szerzył, mając początkowo ognisko swe w Rossyi, wkrótce rozpostarł się w Grecyi samej, oraz we wszystkich punktach Europy i Azyi, gdzie Grecy zajmujący się handlem osiedli. W roku 1817 należeli do Hetajryi wszyscy znakomitsi, mianowicie też Klefty i Armatole, a w każdej gminie znajdowali się jej stronnicy. Kleftowie północnej Grecyi, mianowicie zaś Sulioci przywołani w pomoc od uciśniętego przez Turków Alego paszę, sądzili, iż za pomocą związku Hetajryi najłatwiej plany swe przywiodą do skutku. Związkowi zgromadziwszy się w Wosticy w r. 1820, zamierzali rozpocząć powstanie, lecz w końcu odłożyli je do czasów pomyślniejszych. Śmierć hospodara wołoskiego w r. 1821 niespodzianie spowodowała wybuch powstania. Georgakis, pułkownik wołoski, zagorzały hetajrysta, mając sobie poleconém od Ypsylantego, naczelnika związku, aby w Wołoszech przygotował powstanie, korzystając ze śmierci hospodara wysłał Wołocha Władzimiresko na czele 180 ludzi, aby zrobił powstanie w Małej Wołoszczyznie. Ten wszakże inaczej rzecz poprowadził: zgromadziwszy lud wiejski, ogłosił mu uwolnienie od ucisku naczelników greckich i bojarów, a gdy na tę wieść zleciało się pod jego chorągiew mnóstwo Pandurów, pociągnął na Bukarest, chcąc sobie hospodarat przywłaszczyć. Ypsylanty, który nieprzewidywał takiego zwrotu powstania, na wiadomość o niém przeszedł Prut i wszedł 7 Marca do Jass, zkąd zawezwał wszystkich Greków do powstania przeciwko Turkom i wkrótce ujrzał się na czele znacznej siły, której jądro stanowiła falanga święta, złożona z kwiatu młodzieży greckiej, która tu ze wszystkich stron Europy nadbiegła. Powstaniu stawili opór bojarowie wołoscy; Rossyja go się zaparła. Ipsylanty brakiem stanowczości i planów, przewrotnością i słabością, przywiódł je do upadku. Turcy wkroczywszy, powstańców pobili, zdobyli Galacz i Bukarest; w bitwie pod Draganszanami zniszczyli wraz z zastępami nadzieje Greków. Powstańcy w Mul-

tanach trzymali się jeszcze czas niejaki, lecz klęska pod Skulenami i śmierć bohaterska Georgakisa w klasztorze Sekka (26 Sierpnia 1821 r.), los ich rozstrzygnęły. Równocześnie wybuchło powstanie w Morei, które przygotował Germanos, arcybiskup Patras. Z początku wiodło się szczęśliwie, w wielu utarczkach powstańcy zwyciężyli. Wodzowie ich Teodor Kolokotronis i Piotr Mauromichalis zdobyli wiele miast i utworzyli w Kalamata rodzaj zgromadzenia narodowego, pod nazwą senatu messeńskiego, który otworzywszy swe posiedzenia 9 Kwietnia, zaczął organizować powstanie i objął kierunek spraw rządowych; ale już w końcu Kwietnia i początkach Maja Turcy wrócili do działań zaczepnych, odparli Greków na wielu punktach, zdobyli Argos, a Patras i Wosticę ogniem i mieczem w najstraszliwszy sposób zniszczyli. Przecież rychło Grecy odzyskali odwagę, odnieśli kilka zwycięztw. Kommissyja rządowa kraj uorganizowała, a jednocześnie wyspy rzuciły się do broni. W ciągu Kwietnia Spezzia, Ipsara i Hydra ogłosiły się niepodległemi, a eskarda powstańcza pod wodzą Tombazysa, skłoniła wszystkie inne wyspy na swoją stronę, wyjąwszy jednej Chios. W północnej Grecyi Sulioci umocnili swe zdobycze. Jocyda, Beocyja i Attyka podniosły chorągiew grecką i oblegly załogę turecką w Akropolu. Pożar ogarnął całą Grecyję aż do Termopilów; w Magnezyi, w Macedonii uderzono na Turków. Porta nie uczuła jeszcze całego ogromu niebezpieczeństwa, kiedy odkrycie spisku Greków w Konstantynopolu, mającego na celu spalenie floty i arsenału, oraz zamordowanie sułtana, otworzyło oczy rządowi. Skutkiem tego odkrycia, motłoch turecki rzucił się na ludność grecką zamieszkałą w Stambule: trzy miesiące trwały rzezie i przeszło 30,000 ofiar; najznakomitsi Grecy padli ofiarą mordów. Porta w obawie wkroczenia Rossyjan, największą część wojsk zgromadziła na północy, przez co odsłonięte południe, korzystne działaniom Greków przedstawiało pole. Część floty greckiej pod Tombazysem odniosła przy Mitylene zwycięztwo nad Turkami, inna eskarda pobudziła Missolungę i Anatoliko, a więc Akarnaniję i Etoliję do powstania. Przybycie Dymitra Ypsylantego do Morei, spowodowało rozbrat między naczelnikami greckimi. W owym czasie Turcy posiadali w Morei tylko dziewięć fortec, z których Nawaryn i Monembazyja przez poddanie się, Trypoliza zaś po krwawym szturmie wpadły w moc Greków. W końcu 1821 r. rzeczy w Morei zaczęły iść niepomyślnie. Napad na Patras i Naupliję zupełnie się nie powiódł. Nieporządek, brak środków i upadająca odwaga niweczyły nadzieje dalszego utrzymania się. W północnej Grecyi także powstanie upadało; tu bowiem Churszyd pasza zgromadziwszy siły przeciwko Ali paszy Janiny, pomimo waleczności Suliotów dowodzonych przez Marka Bozarysa, widoczną mając przewagę, prędko uskromił Greków. Gorzej jeszcze działo się w Beocyi i Attyce, które całkiem wpadły w moc turecką. Magnezyję zdobyto i spustoszono, podobnież zakonnicy góry Atos, do posłuszeństwa przywiedzeni zostali wraz z całym Chalcydyjskim półwyspem. Koniec pierwszego roku wojny o niepodległość, nieodznaczył się świetnémi czynami i małą nadal rokował nadzieje. Nie było naczelnika, któryby powstaniem zawładnął i wiódł je drogą pewną; pieniędzy zupełnie brakowało. Zgromadzenie narodowe zwołane przez Dymitra Ypsylantego, niczemu zaradzić nie podołało. Rossyja i Austryja ogłosiły się jawnie przeciw powstaniu. Francyja zachowywała ścisłą neutralność. Anglija z powodu wysp Jońskich okazywała widoczną nieprzyjaźń. Nad wszystkie jednak niepomyślności zewnętrzne, górowała własna niezgoda Greków, spowodowana wzajemną niechęcią wodzów gre-

ckich, z których każdy na swoją rękę chciał wojnę prowadzić. W skutu tego niepodobna było nadać powstaniu jednolitego kierunku i rozwinąć sił kraju; duch intryg i egoizm wiodąc do odstrychnięcia się i wzajemnego prześladowania, do wojny nawet domowéj i haniebnej zdrady, rzucił kraj na łup anarchii. Przyszło do tego, że ogłoszone przez zgromadzenie narodowe prawo zasadnicze w Epidaurze, zawierające 107 artykułów bardzo liberalnych, lecz stopniowi wykształcenia narodu nieodpowiednich, pozostało bez najmniejszego wpływu i rząd narodowy z prezydencyją Maurokordatosa nie został uznanym. Zwołane w Marcu 1823 zgromadzenie narodowe w Astros, bardziej jeszcze uwidoczniło rozbrat pomiędzy naczelnikami greckimi. Stronnictwo wojskowe mające na czele Kolokotronisa, Ypsylantego i Odyseusza, żądało bezwarunkowo rządów wojskowych. Plan ten nie powiódł się, bo przeciwne mu stronnictwo możnych, którego naczelnikami byli Mauromichelis i Maurokordatos, było silniejszém i dokazało tego, że pierwszego prezydentem, drugiego zaś sekretarzem prowizorycznego rządu obrano. Na polu bitwy podówczas Grecy raczej się cofali, aniżeli szli naprzód; w Morei, gdzie dowodził Kolokotronis, szło najlepiej, ale już w tenczas powstanie wiele cierpiało przez jego chciwość władzy i sobkowstwo: przecież winni mu Grecy zdobycie Naupli (1822) i zwycięztwo nad Dram-Ali. W północno zachodniej Grecyi Missolunga wytrzymała dwa ciężkie oblężenia. Suliotów, po śmierci paszy Janiny, przygniótł całemi siłami Churszyd pasza; dzielnie walczyli czas niejaki, nakoniec odniosłszy stanowczę klęskę przy Peta (22 Lipca 1822 roku), w której cały batalion filhelenów na placu poległ, poraz drugi musieli uchodzić ze swéj ojczyzny. W roku dopiero następnym powetowali nieco tych klęsk, zniszczyli armiję seraskiera Mustafy, okupili jednak zwycięztwo śmiercią swego wodza Marka Bozarysa. W Macedonii i Tesalii Grecy utracili wszystkie posiadłości, we wschodniej Grecyi z różnym szczęściem staczał potyczki dwuznaczny Odysseusz. Akropolis na mocy kapitulacyi wpadło w roku 1822 w ręce Greków. Flota grecka pod dowództwem Miaulisa, trzymała się przez obydwa lata zwycięzko; turecka kilkakrotnie pobita przez niego, nie śmiała pokazać się na morzu, i jakkolwiek udało sie Kapudanowi paszy zdobyć Chios i spustoszyć je w najstraszliwszy sposób, pomścili jednak Grecy tego zwycięztwa, zniósłszy przy Tenedos we dwa miesiące później, pod dowództwem Kanarisa, zupełnie flotę turecką w nocy z 18 na 19 Czerwca 1822 roku. W końcu 1823 r. wybuchły ostateczne rozterki pomiędzy stronnictwami Kolokotronisa i Maurokordatosa; zwady, nieposłuszeństwa, zamachy stanu i gwałty wszelkiego rodzaju zwiększały się z każdym dniem i wiodły wprost do wojny domowéj. Skołatana Grecyja doznała jeszcze obelżywego obejścia się od kongresu w Weronie. Posłowie greccy otrzymali odpowiedź że ponieważ ojczyzna ich nie jest państwem nie podległém, nie powinna ani żądać, ani spodziewać się wsparcia mocarstw europejskich. Ale w tém czasie opinija publiczna tém energiczniej występować zaczęła w obronie Greków. W Anglii, Francyi i Niemczech, zawiązały się towarzystwa niesienia pomocy Grekom. W skutku tego doszła pożyczka grecka w Londynie w ilości 800,000 funt. sterl. Gorsze przecież od wszystkich dotyczasowych zagroziło Grekom niebezpieczeństwo. Ibrahim pasza, wyniesiony przez portę na godność paszy Morei, wypłynął z Alexandryi z flotą złożoną z 30 fregat i 150 mniejszych i przewozowych statków, mając na pokładzie 22,000 wojsk lądowych; Kapudan pasza ogniem i mieczem spustoszył Ipsarę. Miaulis, admirał grecki, obydwóch po świetnych utarczkach do odwrotu zmusił:

Kapudan pasza schronił się do Dardanellów, Ibrahim do Kandyi, która po kilkoletniém powstaniu zdradą Sfakiotów wydaną została Turkom. Jednakże w roku 1825, Grecy pomimo największej jedności, obudzonej na odgłos niebezpieczeństwa, pomimo zwiększonych środków, jakie im zaciągnęła pożyczka i wsparcia przyniosły, nie zdołali oprzeć się potędze egipskiej. Ibrahim w końcu Lutego wylądował w Modon, zdobył natychmiast Nawaryn, i pomimo największych wytężeń Greków, całą prawie Moreę strasznie spustoszył. Zwrócił się potém przeciwko Missolundze, a z pomocą Reszyda paszy, działającego od północy, po bohaterskiej obronie zdobył ją w Kwietniu 1826 roku. Wojna zaczęła przybierać najstraszliwszy charakter. Ibrahim wysyłał Greków całemi okrętami jako niewolników do Egiptu, gdziekolwiek dotarł, wszystko padało w gruzach, a w jesieni cała Morea była istną pustynią. Reszyd pasza zwrócił się przeciw Grecyi wschodniej, podbił ją całą, i pomimo najdzielniejszej obrony, Ateny zdobył i obległ Akropolis. Zwątpienie w najwyższym stopniu ogarnęło Greków: pieniędzy powszechnie brakowało, wyspy oddzieliły się od lądu stałego i puściły się na korsarstwo, flota dla braku utrzymania spoczywała bezczynnie, każdy zajmował się sobą, naczelnicy wojskowi stali się plagą kraju, a rząd tymczasowy wygnany przez nich z Nauplii, schronił się do Eginy. Lord Cochrane przybywszy do Grecyi starał się pogodzić stronictwa: na wiosnę 1827 r. zwołano zgromadzenie narodowe do Trezeny. Zgromadzenie jednogłośnie ogłosiło admirałem greckim lorda, innego zaś filhellena Ryszarda Church, naczelnikiem wojsk lądowych, nakoniec przebywającego w Paryżu hrabiego Capo d'Istrias, naznaczono regentem na lat siedm, do którego przybycia rząd tymczasowy miał władzę sprawować. Zgoda nie trwała wszakże długo i znowu dawne waśnie wróciły, podniecone mianowaniem cudzoziemców. Zazdrość naczelników greckich była głównie powodem, że kilkakrotne usiłowania Greków niesienia odsieczy Akropolowi spełzły na niczém, a znakomita operacyja wojenna Ryszarda Church, całkiem się nie powiodła. Grecyja zdawała się całkiem zgubioną, z wyjątkiem bowiem wysp i kilku miejsc warownych w Morei, wszystko w mocy Turków zostawało, gdy naraz niespodziewanie los obrócił się na jej korzyść. Mocarstwa europejskie znudzone długą wojną Greków i nie chcąc dopuścić, aby w skutku jej wzruszona opinia publiczna, przeciwko nim samym nie zwróciła się i w łonie ich nie wznieciła zamieszek, postanowiły pomimo chęci wdać się czynnie. Lękały się nadto, ażeby Rossyja i tak potężna na Wschodzie, sama nie przedsięwzięła oswobodzić Greków i tym sposobem swej przewagi nie wzmocniła. Anglija pierwsza rozpoczęła układy z Rossyą w Petersburgu, do których wraz przystąpiła Francyja. Trzy mocarstwa podpisały protokół, mocą którego zobowiązały się z Grecyi utworzyć państwo wpółzależne, z księciem narodowym na czele, używające wolności handlowej, płacące Turcyi roczny haracz i pod jej zwierzchnictwem zostające. Protokół ten początkowo nie miał żadnego skutku. Turcyja na nic nie przystawała; nakoniec, gdy ultimatum z dnia 10 Czerwca 1827 r., w którém dano jej do wyboru, albo dobrowolnie zadość uczynić przedstawieniom mocarstw, lub też uledz konieczności, Turcyja odrzuciła, wtedy podpisano dnia 6 Lipca 1827 roku układ, zapewniający Grecyi niepodległość. W skutku tego rzeczone mocarstwa wydały rozkazy admirałom swym na morzu Środziemném przebywającym, ażeby niedopuszczali posiłków z Egiptu, używając broni jedynie wtenczas tylko, jeżeliby Turcy przemocą przerznąć się chcieli. Przez szczególne powikłania, przyszło dnia 23

Października do bitwy morskiej pod Nawarynem, w której połączone floty europejskie, flotę turecko-egipską ze szczętem zniszczyły. Dwuznaczne postępowanie ambassadorów mocarstw pośredniczących sprawiły, że porta zaczęła, pomimo klęski, przemawiać z góry, żądając bezwarunkowego poddania się Morejczyków; posłowie jednak stanowczo w żadne rozprawy wdawać się nie chcieli i 8 Grudnia Stambuł opuścili. W Grecyi samejże zwycięztwo pod Nawarynem ożywiło ducha narodu, odniesiono korzyści w potyczkach, lord Cochrane tylko opuścił Grecyję, gdzie mu zazdrość naczelników greckich, nic stanowczego uczynić nie dozwoliła. Nakoniec 18 Stycznia 1828 r., przybył dawno oczekiwany hrabia Capo d'Istrias i objął rządy. Tym razem powiodło się urządzić kraj wewnątrz i zawiązać stałe związki z Europą na zewnątrz. Urządzenie ostatnich miało pewne trudności: Rossyja bowiem zaraz po bitwie pod Nawarynem, szczególne przybrała stanowisko, a w rok później wydała wojnę Turkom, przez którą rozstrzygnięcie losów Grecyi do lat dwóch się odwlekło.— D) *Epoka czwarta główna: Królestwo Grecyi.* Capo d'Istrias przybywszy do ojczyzny, położył na jakiś czas koniec niezgodom Greków, złożył władzę zwaną panhellenion, z 27 członków złożony, który pod jego prezydencyją miał tworzyć najwyższą władzę Grecyi i starał się stosownemi prawami i urządzeniem uporządkować kraj pod względem cywilnym i wojskowym. Wprowadzenie w życie nowych urządzeń doznało nie mało trudności, głównie dla braku pieniędzy. Utworzyła się zarazem opozycyja, która przez zaniedbanie zwołania zgromadzenia narodowego, coraz bardziej wzrastała. Działania wojenne ograniczyły się na odebraniu Turkom Anatoliko i Missolungi, przez wojska dowodzone przez Ryszarda Church. Przeciwko Ibrahimowi nic nie przedsięwzięto; gdy jednak pomimo kilkakrotnych wezwań, ustąpić z Morei nie myślał, wysadzono 14,000 wojska francuzkiego pod dowództwem generała Maison, które zmusiło go do odwrotu. Oddział francuzki 5,000 został w Morei, jako korpus obserwacyjny, mocarstwa zaś sprzymierzone, układem z d. 16 Listopada 1828 r., wzięły pod gwarancyję Moreę i wyspy. Pod energicznym zarządem hr. Capo d'Istrias, Grecyja zaczęła się na nowo podnosić, jakkolwiek mnóstwo było niechętnych. Domagano się zewsząd zwołania sejmu, który wreszcie zebrał się w Argos w Lipcu 1829. Rząd miał za sobą większość i ta władzę wykonawczą prezydenta zatwierdziła. W miejsce panhellenionu ustanowiono senat, którego członkowie wyłącznie prawie przez prezydenta mianowani byli. Po zamknięciu sejmu wzmogła się opozycyja, obwiniająca prezydenta, że w swém ręku chciał zjednoczyć całą władzę i w końcu roku stała się groźną. Rozruchy wybuchły pomiędzy palikarami, którzy otwarcie głosili, że prezydent jest agentem rossyjskim i dąży do uczynienia Grecyi monarchiją dziedziczną dla swej rodziny. W tym właśnie czasie, zebrała się w Londynie konferencyja trzech mocarstw, do uregulowania spraw greckich, która protokółem z d. 3. Lutego 1830 r. ogłosiła Grecyję państwem niepodległém i oznaczyła jej posiadłości. Innym protokółem ofiarowano Leopoldowi, księciu Koburg-Gotha, koronę grecką, którą początkowo przyjął, lecz później, gdy mocarstwa nie chciały nadać Grecyi odpowiednich granic, zrzekł się jej znowu. Wypadki lipcowe zająwszy uwagę Europy, przerwały konferencyje londyńskie. Grecyja przez to została oddaną własnym środkom, a położenie prezydenta stawało się nieznośniejszém. Załatwienie ostatecznych spraw z Turcyją, doznało przerwy, wypadki francuzkie znalazły odgłos w Grecyi, a stronnictwo republikańskie

zaczęło nurtować: w Majnie wybuchły rozruchy i podatki siłą wojskową trzeba było wybierać, a mimo to niedostatek w skarbie ogromny. Jakkolwiek prezydent podatki znacznie podniósł, z początkiem przecież 1831 roku potrzeby tak wzrosły, że urzędnicy zaledwie piątą część pensyi otrzymywali w gotowiźnie. Z powodu tego, jako też mnóstwa błędów, które prezydent popełnił, powiększyła się liczba jego przeciwników i brakowało tylko sposobności do zbrojnego wybuchu. Postępek prezydenta względem wydawcy *Apollona*, dziennika opozycyjnego, nastręczył tę sposobność. Hydryjoci, u których schronił się Polyzoides, rzeczony wydawca, odmówili prezydentowi jego wydania i z Psaryjotami wypowiedzieli rządowi posłuszeństwo: przykład ich naśladowały inne wyspy i Majna. Wszczęła się natychmiast domowa wojna na lądzie i morzu; gdy zaś admirał rossyjski na Archipelagu, zażądał wydania floty greckiej zgromadzonej w Paros, Miaulis (ob.) powziął straszliwe postanowienie, zniszczyć ją raczej, niż wydać ją Rossyjanom, ażeby potém służyła za narzędzie ucisku w rękach prezydenta. W d. 13 Sierpnia spalono w porcie 28 okrętów, wartujących 50 milijonów franków i wysadzono w powietrze fortyfikacyje Poros. Zdawało się, że oba stronnictwa, z których jedno do obrony, drugie do ukarania postępków zbroiły się, wzniecą tak straszną domową wojnę, iż Grecyja padnie jej ofiarą; wszelako zamordowanie prezydenta, przerwało na jakiś czas kroki nieprzyjacielskie. Senat w Naupli zamianował rząd prowizoryczny, z trzech członków złożony, pod prezydencyją Augustyna Capo d'Istrias. Hydryjoci chcieli się układać, ale odrzucono podane warunki. Owszem nowy rząd postępując zupełnie w duchu dawnego, usiłował przemocą zwalczyć opozycyję. To sprowadziło nowe powstanie Hydryjotów i Majnotów, którzy żądali przedewszystkiém zwołania jak najprędszego zgromadzenia narodowego, wyszłego z łona wolnych wyborów. Kiedy zaś prowizoryczny rząd zwołał zgromadzenie całkowicie sobie oddane, i za tegoż pomocą przeprowadził nominacyję Augustyna Capo d'Istrias, na tymczasowego prezydenta, nie uwzględniwszy żądań opozycyi, ta ukonstytuowała się w zgromadzenie narodowe; rząd zaś ze swojém cofnął się do Nauplii. Okoliczność ta była powodem krwawych zatargów. Wśród zupełnej wojny domowej zgromadzenie opozycyjne odbywało posiedzenia swe w Perachore, zamianowało komissyję rządową pod przewodnictwem Kolletisa i wystawiło 8,000 zbrojnych. Z drugiej strony w Nauplii męztwo z dniem każdym upadało, zaledwie zdołano 2,000 wojska wysłać przeciwko liberalnym; już ostatni przekroczyli międzymorze i gotowali się zająć Argos, kiedy nadszedł protokół z d. 7 Marca 1832 r., z nominacyją Ottona bawarskiego na króla Grecyi. Na wieść tę wybuchła nieopisana radość, a gdy niemal wszyscy oficerowie wojsk rządowych przeszli do Kolletisa, Capo d'Istrias złożył prezydenturę i odpłynął do Korfu. Pomimo to stronnictwo przeciwne prowadziło z niezmordowaną gorliwością swoje intrygi i dopiero po długich zatargach zdołano utworzyć komissyję rządową z siedmiu członków, z obydwóch stronnictw wybranych; w końcu przyszłoby do kontrrewolucyi, gdyby Majnoci nie ogłosili się za rządem, i nie zniszczyli przez to planów stronnictwa hr. Capo d'Istrias, na czele którego stał Kollokotronis. W początkach Maja zawarto traktat pomiędzy Grecyją, Bawaryją i trzema opiekuńczemi mocarstwami, którym Otto bawarski, został ogłoszony był królem greckim. Traktatem tym ustanowiono regencyję aż do pełnoletności króla, pozwolono na zaciągnięcie 60 milijonów franków pożyczki, pod zaręczeniem trzech mocarstw i przy-

obiecano wysłać 3,500 bawarskiego wojska. Po czém 8 Maja stany greckie uroczyście wyrzekły wyniesienie królewicza bawarskiego na tron grecki. Wkrótce jednak przyszło do nowych zwaśnień pomiędzy stanami a senatem, które w końcu do tego doprowadziły, że naczelnicy Palikarów, dom zgromadzenia narodowego szturmem wzięli i znieważyli wielu deputowanych. Wybuchła znów zacięta wojna domowa, anarchija szerzyła się bez przeszkody, naczelnicy Palikarów rządzili samowładnie. Dopiero w Październiku utworzono kommissyję rządową, złożoną z hr. Armansperg, generała Heidegger i radcy Maurer, którym do pomocy dodano radcę poselstwa Abla. Wylądował z nimi w d. 6 Lutego młody król Otto, otoczony wojskiem bawarskiém. Rząd za pomocą energicznych środków wnet zdołał kraj uspokoić; bawarskie wojska opanowały wszystkie twierdze, a Palikarom wyznaczono pewne miejsca na pobyt, aby ich nieszkodliwymi uczynić. Utworzono ministerstwo, zamianowano generalnych gubernatorów Liwadyi (Grecyi właściwej), Morei i wysp. Ustanowiono trzy sądy najwyższe i zaprowadzono urządzenia na tryb zachodni. Kleftowie północni i Majnoci nie chcieli uledz tym rozporządzeniom i prowadzili jak dawniej życie rozbójnicze. Przeciw ostatnim wysłano wojska bawarskie, które ich do posłuszeństwa przywiodły, pierwszych zaś uskromiono wystawieniem licznych strażnic na północnej granicy. Pomimo usilnego starania się kommissyi, ażeby kraj uspokoić i podnieść jego pomyślność, stronnictwo Capo d'Istrias'a nie przestało bruździć. W Marcu 1834 r. odkryto spisek, uknowany na obalenie kommissyi regencyjnej, w skutku czego naczelnicy jego Kollokotronis i Kalliopulos skazani zostali na dwudziestoletnie więzienie. W tymże czasie zostały przywrócone stosunki dyplomatyczne pomiędzy Grecyją i portą; religijne zaś z patryjarchą greckim w Konstantynopolu, przez ustanowienie synodu greckiego zerwane. W ciągu roku 1834 odpłynęły wojska bawarskie do swego kraju, ich miejsce zajęli ochotnicy bawarscy na żołd grecki zaciągnięci, a zarazem utworzono wojska greckie regularne. W łonie samejże kommissyi powstały niezgody, które król bawarski w ten sposób zakończył, iż przy prezydencyi utrzymał hr. Armansperga, całkiem oddanego Anglii, odwołał zaś obu jego przeciwników Maurera i Abla, zastąpiwszy ich przez Greinera i Kobla. Po przeniesieniu do Aten stolicy państwa z Nauplii, król Otto doszedłszy do pełnoletności, w d. 1 Czerwca 1835 r. objął rządy. Hr. Armansperg zamianowany został kanclerzem, inni zaś członkowie regencyi wrócili do Bawaryi. Przy tej sposobności Kollokotronis i Kalliopulos ułaskawieni, odzyskali wolność. Lata 1835 i 1836, wyjąwszy wyprawy przeciwko zuchwałym Kleftom, upłynęły tak spokojnie, iż można było zająć się organizacyją kraju. Jakkolwiek ministerstwo podobnie jak i regencyja popełniało błędy, organizując kraj zanadto wedle kroju zachodniego i przepełniając go biurokratyzmem, wszelako łatwo byłoby złemu zaradzić, gdyby do burzliwych wewnętrznych żywiołów, nie przyłączyły się okoliczności zewnętrzne. Mocarstwa opiekuńcze współubiegały się z sobą, o zapewnienie dla każdego z nich wyłącznie korzyści, jakie dały się ciągnąć z stosunków z młodocianém królestwem Grecyi. Jedno z nich starało się wszelkiemi siłami przeszkadzać ustaleniu się wewnętrznego porządku; za środek do osiągnienia zamierzonych celów, obrały schlebianie stronnictwom i przeciąganie ich na swą stronę. Tak utworzyły się trzy partyje, z których francuzka najmniej okazywała interesowności. Wewnątrz kraju zapychanie celniejszych posad cywilnych i wojskowych Niemcami, wywołało oburzenie.

Nienawiść przeciw Niemcom utworzyła silne stronnictwo narodowe. Rząd mało miał przychylnych, ponieważ całkiem był zawisły od Bawaryi; opozycyja starała się zohydzić rządy cudzoziemskie. Z obcych partyja angielska przez Armansperga wspierana, była najsilniejszą. Nieprzyjaciele ministra, równie na dworze bawarskim jak i greckim, korzystając z nieobecności króla, który wyjechał zawrzeć związek małżeński, starali się obalić ministra. Przedstawiono go na dworze bawarskim, jako dążącego do wyłamania się z pod wpływu monachijskiego gabinetu, a król Otto w czasie swego pobytu w Bawaryi, Rudarta, prezydenta rządowego, na następcę Armansperga wybrał. Rudart z królem i królową wylądował 14 Lutego 1837 r. w Pireus, i został mianowany prezydentem nowo utworzonego ministerstwa. Pomimo najlepszych chęci nie utrzymał się jednak długo przy rządach, gdyż zawisłość jego od dworu bawarskiego, oburzyła nań wszystkie stronnictwa. Brakowało nadto pieniędzy, gdyż Rossyja i Anglija odmówiły przyzwolenia na wypłatę trzeciej seryi pożyczki. Rudart w tymże jeszcze roku zmuszony był ustąpić, a na czele nowego narodowego ministerstwa stanął Zografos. Nowe ministerstwo, pomimo że rozpuściło ochotników bawarskich i mnóstwu niemieckim urzędnikom udzieliło dymissyje, nie zdołało przecież rządów swych umocnić i zaradzić trudnościom finansowym. Przeciwnie stronnictwa tém silniej zaczęły głowę podnosić, im więcej powaga rządu upadała. Czynności ich tajemnej dowiodło odkrycie spisku Filortodoxów, którzy pod pozorem utrzymania swobód zagrożonego kościoła greckiego, mieli na celu zwalić rząd obecny i podburzyć do powstania chrześcijańskich poddanych Turcyi. Odkrycie tego sprzysiężenia, na czele którego stali, A. Capo d'Istrias i Stammatopulos, spowodowało zmianę ministerstwa. Jakkolwiek polepszyło ono znacznie materyjalne stosunki kraju, nie zdołało jednak zapobiedz groźnym rozruchom, które w r. 1840 kwestyja wschodnia wywołała, Lud mianowicie całemi siłami popierał wybuchłe wówczas powstanie w Kandyi, chciano skorzystać z położenia rzeczy i na własną rękę wypowiedzieć wojnę Porcie. Niechęć przeciwko rządom bawarskim, zwiększała się z dniem każdym, gdyż mu przypisywano pokojowe usposobienie i postępowanie przeciw narodowe. Stronnictwo filortodoxów bez przerwy nurtowało, skutkiem czego rząd chwiał się ciągle, czego dowodziły częste zmiany ministerstw i nagromadzenie na granicach Grecyi wojsk tureckich, dla zasłonięcia swych prowincyj od napadu Greków. Pośrednictwo mocarstw przeszkodziło wojnie, a zarazem stronnictwo wojenne musiało się wyrzec na ten raz swych zamiarów; to wszakże zwiększyło tylko niechęć dla rządu i brakowało tylko sposobności, ażeby wybuch nastąpił; nastręczyło ją położenie finansowe. Pożyczka przez mocarstwa opiekuńcze poręczona, z czasem zmarnowaną została, rząd wszakże nie umiał wyszukać źródeł dla wypłaty procentów i amortyzacyi. Zamiast użycia summ na podźwignięcie pomyślności wewnętrznej kraju, rząd marnował je na utrzymanie skomplikowanej, a nie odpowiedniej tak małemu państwu machiny rządowej, na zaprowadzenie kosztownej wojskowości, na przepych i okazałość dworską, oraz na mnóstwo innych niepotrzebnych rzeczy. Takie postępowanie sprowadziło smutne następstwa. Rząd nietylko nie był w stanie zaspokoić swych zobowiązań względem wierzycieli, ale nadto dotrzymać mnóstwa obietnic, poczynionych krajowcom. Wszystkie stronnictwa uważając rząd za antinarodowy, połączyły się z sobą, ażeby Niem-

ców wypędzić i żądać ustawy. Dziennikarstwo zaczęło otwarcie propagować rewolucyję, a obok tego utworzyło się sprzysiężenie, pod wpływem posła Katakazego, które w późniejszym czasie wybuch spowodowało. Stronnictwo Katakazego było najsilniejszém, poruszyło sympatje i antypatje, aby rząd obalić i panującą dynastyję usunąć. W lecie, r. 1843 obiegała Grecyję broszurka, w której odmalowawszy rządy niemieckie w Grecyi najczarniejszemi barwami, domagano się monarchy wyznania greckiego, oddalenia cudzoziemców i konstytucyi liberalnej. Wymagania te usankcyjonowała nota gabinetu petersburskiego z dnia 7 Marca 1843 r. W nocie tej, nierzetelność postępowania rządu, z powodu niewypłacania pożyczki, jawnie wystawioną była przed narodem. Należało bezwłocznie wypłacić procenta i najmożliwsze oszczędności zaprowadzić w administracyi państwa. Rząd chwycił się ostatecznych środków: we wszystkich gałęziach administracyi, mianowicie zaś w departamencie wojskowym, oszczędność posunięto do tego stopnia, że najpożyteczniejsze urządzenia, same szkoły nawet pozostawiono w zaniedbaniu, odmawiając najzasłużeńszym mężom wynagrodzeń przynależnych. Wszystko to niezdołało zapobiedz katastrofie, gdyż Francyja i Anglija podobnież niezadowolone z wpływów bawarskich na rząd grecki, wspólnie z Rossyją przesłały królowi Ottonowi zbiorową notę we Wrześniu 1843, w której żądały przekazu podatków najintratniejszych, dla pokrycia procentów i amortyzacyi, a zarazem wydalenia wszystkich cudzoziemców z służby greckiej. Po objawieniu niezadowolenia mocarstw opiekuńczych, spiskowi nie omieszkali posunąć się do kroków stanowczych. W nocy 15 Sierpnia 1843 r., wybuchło powstanie w Atenach, któremu na czele wojska przewodniczyli Kalergis i Makryjanni; zmuszono króla do oddalenia ministrów, do utworzenia nowego pod prezydencyją Metaxasa, oddanego Katakazemu, zwołania zgromadzenia narodowego, w celu ułożenia konstytucyi i usunięcia ze służby publicznej Niemców. Następstwami rewolucyi, szybko po kraju rozszerzonej, było wygnanie urzędników, połączone z zawziętością, którą ściągnęli na siebie postępowaniem, nienawistném dla greckiej narodowości. Usuwano ich z posad bez najmniejszego uwzględnienia, równie jak wszystkich innych oddanych rządowi. Wszelako zamysły Katakazego spełzły na niczém, gdyż król zamiast abdykować, nadał Grecyi konstytucyję, której stronnictwo posła wcale nie pragnęło, lecz używało jej tylko za maskę dla pokrycia innych zamiarów. Rossyja uznała nakoniec w r. 1841 zaszłe zmiany w Grecyi, Francyja i Anglija jeszcze wcześniej to uczyniły i im należy zawdzięczać, że rewolucyja taki zwrot wzięła. Nakoniec Austryja i Bawaryja, gdy się przekonały, że wypadki zaszłe w żaden sposób zmienić się niedadzą, uznać je musiały. Projekta przyszłej konstytucyi, jako i same wybory, wznieciły szereg nowych zamieszek i rozterek nietylko pomiędzy ludem, ale nawet w łonie samego rządu. Wzmogły się one w czasie obrad zgromadzenia narodowego nad przyszłą ustawą. W jednym tylko punkcie zgodziły się wszystkie stronnictwa, to jest w jak największém ograniczeniu udzielania prawa obywatelstwa greckiego. Obecności jedynie okrętów francuzkich i angielskich w porcie Pireus, przypisać należy ustanowienie konstytucyi w duchu umiarkowanym, a nie ultra demokratycznym lub hierarchicznym, jak tego partyja Katakazego żądała. Król zaprzysiągłszy ustawę w dniu 30 Marca 1844 r., rozwiązał zgromadzenie narodowe. Zamiast wprowadzenia w życie konstytucyi, wybuchły znowu rozterki w pośród ministrów, którzy różniąc się zasadami, wciąż się spierali i w końcu przyszło

do zupełnego rozbratu. Mataxas, narzędzie Katakazego, musiał wreszcie podać się do dymissyi, a w miejscu dawnego, utworzono za wpływem angielskim nowe ministerstwo, któremu prezydował Maurokordatos. Ledwie atoli objął rządy, kiedy znów groźna opozycyja zaczęła przeciw niemu występować, obwiniając go głównie o rozdawnictwo urzędów i okazywanie względów ludziom niepopularnym. Gwałtowne napady dziennikarstwa, zamieniły się później w otwarte powstania Hydry i Majny, które przecież przyjacielsko załatwione zostały. W Eubei zaledwie okręty angielskie i francuzkie uskromiły Kriziotosa. Niebezpieczniejszém było wszakże powstanie w Lipcu Griwasa w Akarnanii, które tym tylko sposobem zdołał rząd uspokoić, iż obietnicami do Aten zwabił Griwasa, z zamiarem uwięzienia go, lecz ostrzeżony w porę uszedł do Alexandryi na okręcie wojennym francuzkim. Najgroźniejszym atoli był dla rządu wybuch powstania w samych Atenach, który zaledwie Kalergis przytłumił energiczném wystąpieniem na czele siły zbrojnej. Głównemi podżegaczami tej rewolucyi byli naczelnicy Palikarów, którzy i w poprzedniej czynny wzięli udział, w nadziei, że odzyskają dawne panowanie. W czasie takich okoliczności nadszedł termin wyborów do izb deputowanych i odbywały się wśród największych nieporządków i gwałtów. Ministerstwo zajęte walkami wyborczemi, nie było w stanie nic uczynić dla naprawy zwichniętego organizmu rządu, gdyż od wyborów zawisło dalsze istnienie; użyto też wszelkich środków, aby przeprowadzić wybory przychylne sobie. Stało się jednak przeciwnie. W stolicy, w czasie zebrań wyborczych, przyszło do zaburzenia, które wdanie się żandarmeryi jeszcze powiększyło. Nieufając wojsku, rząd nie śmiał go użyć i zaledwie król osobiście wystąpiwszy, wzburzone umysły ukoił. Skutkiem tego była dymissyja ministeryjum Maurokordatos, a zarazem ustąpienie Kalergisa, gubernatora Aten, groźnego dowódzcy rewolucyi wrześniowej, którego z powodu, że chciał utrzymania konstytucyi, a zatém powagi prawa, lud okrył urąganiem i dziś tak gorąco prześladował, jak niegdyś ubóstwiał. Z stronników rossyjskich i francuzkich utworzono 18 Sierpnia nowe ministerstwo, w którém objął Kolletis prezydencyję, Metaxas zaś finanse i marynarkę. Usunięto wielu urzędników, zapełniono rząd ludźmi przychylnymi ministrom i starano się przeprowadzić wybory w duchu obecnego rządu. Naczelnicy Palikarów tryjumfowali, przywołano nawet Griwasa, którego lud jako zbawcę przyjął w Atenach. Pomnażały się rozboje, mordy i pożary lasów, a wszystkie rozporządzenia dążące do podniesienia pomyślności kraju upadły. W ministeryjum znajdował się mąż wielkiemi zdolnościami politycznemi obdarzony, który jakkolwiek starał się złemu zaradzić. Wniósł prawo do urządzenia finansów, sądownictwa i podziału administracyjnego kraju, nie doznał jednak poparcia ani ze strony innych współministrów, ani od zgromadzenia narodowego. Tymczasem izby wiele czasu traciły na sprawdzaniu wyborów i sporach stronnictw. Położenie ministerstwa utrudniała zewnętrzna polityka Kolletisa: wsparty na Francyi, usiłował wyzwolić Grecyę z pod wpływu dwóch pozostałych mocarstw opiekuńczych, przez co ściągnął na siebie ich nieprzyjaźń. Jedno z nich użyło stronnika swego Metaxasa, ażeby stawiać na każdym kroku trudności Kolletisowi; Anglia domagając się swej należytości, straszyła i uciskała słabą krainę. Pierwsze widziało z niechęcią, że na czele rządu stoi człowiek, który odważa się krzyżować jego zamiary; Anglia lękając się wpływów tamtego mocarstwa i zwycięztwa jego ostatecznego, chociaż Kolletis chwilowo się opierał. Tak nieszczęsny kraj stał się igraszką intryg

zagranicznych, które w końcu starcie się mocarstw europejskich wywołać mogło. Niesnaski Metaxasa z Kolletisem w lecie r. 1845 zamieniły się w otwarte rozdwojenie, Metaxas wikłał się wciąż w różne intrygi i drobne spiski przeciw rządowi i przyszło w końcu do tego, iż otrzymał dymissyję; Kolletis zaś się utrzymał. Okoliczność ta nadała ściślejszy związek ministerstwu, ale zarazem obudziła nieprzyjaźń Anglii i Rossyi; nieprzyjaźń ta stawała się coraz większą. Im więcej Kolletis wspierał się na Francyi, tém bardziej posłowi tego mocarstwa, Piscatory, dozwalał mięszać się w sprawy państwa. Wybory wprawdzie w r. 1845 wypadły pomyślnie, a pewne zmiany zaszłe w ministerstwie w Lutym 1846 r., zwiększyły wpływy Kolletisa, lecz nieporządki i rozboje ciągle trwały, wymiar sprawiedliwości i bezpieczeństwo wcale się nie zwiększyły. Domagania się Rossyi i Anglii o wypłatę zaległej pożyczki pomnażały kłopotów. W roku 1847 nastąpiło w skutek tego przesilenie. Izba tym razem okazała się nieprzyjazną i wsunęła się walka o uporządkowanie skarbu, kwestyję życia lub śmierci kraju. Już w Maju minister skarbu, z powodu rozpraw nad finansami, ustąpić musiał i przezto zaszły w ministerstwie zmiany. Kolletis i Czavellas pozostali; nowo: wstąpili Rigas Palamidas, Korfiotakis, Kollokotronis, Glarakis i Bulgaris. Tymczasem wewnątrz rozruchy jak zwykle w czasie wyborów wybuchły, a w Majnie stronnictwa przeciwne wzięły się do broni. Griwas podniósł dwukrotnie chorągiew buntu, ale zamachy te nieudały się. Kriozotis starał się podburzyć Eubeę. Samolubna angielska dyplomacyja wspierała widocznie wszystkich przeciwników rządu i w najdokuczliwszy sposób zagrażała istnieniu państwa. Mussurus, poseł turecki w Atenach, sam Grek rodem, zostający w ścisłych związkach z lordem Lyons, pełnomocnikiem Wielkiej Brytanii, odmówił paszportu do Konstantynopola pułkownikowi Karatassos, adjutantowi króla, z powodu, iż tenże w r. 1841 dowodził kupami zbrojnych w czasie zamieszek. Król odmowę tę uważał jako osobistą obrazę i na pierwszym balu dworskim (25 Stycz. 1847) wymówił z oburzeniem Mussurusowi, że tak mało miał względu na porękę królewską. Mussurus zawiadomiwszy o tém Portę, zażądał zupełnego zadosyćuczynienia; gdy mu zaś tego odmówiono, odjechał w Lutym. Nadaremnie król Otto uprzejmym listem do sułtana, nieporozumienie chciał załagodzić: sułtan odpowiedział przyjaźnie lecz dwuznacznie; rzecz nie została rozstrzygniętą. Dyplomacyja nieomieszkała zwyczajem swym niezgody rozrzarzać, a lud, dziennikarstwo i izby, przeceniając siły kraju, uważali za rzecz łatwą portę orężem ukorzyć. Turcyja obstawała przy swém żądaniu, ażeby minister spraw zagranicznych, Mussurusowi, gdy do Aten powróci, objawił swój żal z powodu zaszłych wypadków; gdy zaś Kolletis wymagał, żeby przynajmniej wyznaczono innego posła w miejsce Mussurusa, zerwała stosunki dyplomatyczne z Grecyją. Francyja jedynie stała po stronie Grecyi, Anglija równie stanowczo popierała żądania porty, gdy tymczasem Rossyja z Austryją, starały się skłonić Grecyję do ustąpienia. Rzecz prosta, że wszyscy nieprzyjaciele Kolletisa i jeden z posłów zagranicznych, użyli tej okoliczności, aby obalić ministra, lecz Kolletis uprzedził ich intrygi zachorowawszy mocno w Sierpniu. Wypadek ten zmienił stan rzeczy, w miejsce jego objął kierunek spraw publicznych Czavellas, który jako i jego kolledzy Korfiotakis, Glarakis i Bulgaris, uważanym był za narzędzie jednego z mocarstw opiekuńczych. Spór z Turcyją został załatwionym; gdyż po daremnych usiłowaniach Austryi, aby porozumienie ułatwić, chwycono się środków przymusowych, które wiele szkody zrządziły handlowi greckiemu.

Tymczasem Kolletis umarł, Rossyja wzięła na siebie pośrednictwo, a gdy na spełnienie tureckich żądań przyzwolenie wymogła, Mussurus wrócił do Aten i otrzymał żądane zadosyćuczynienie. Tymczasem stosunek z Angliją stawał się coraz uciążliwszym. Summ, o które Anglija coraz natarczywiej i bezwzględniej upominała się, Grecyja nie była w stanie zapłacić. Rzecz prosta, że należytość niezbyt wielka, była jedynie pozorem do napadnięcia znienawidzonego ministerstwa i dla tego ofiarowane pośrednictwo Eynarda, filhelena, zostało nieprzyjętém. Zatargi stały się groźniejszemi, gdy lord Palmerston zaczął zawzięcie występywać przeciw polityce francuzkiej, która zadawszy mu cios silny w Hiszpanii, rozwijała także swe wpływy w Grecyi. Dwuznaczne postępowanie konsula angielskiego w Preweza, podczas powstania Griwasa, spowodowało rząd Grecyi do wystąpienia z zażaleniami. Lord Palmerston odpowiedział notą (11 Grudnia), obejmującą ciężkie wyrzuty: nazwał w niej system zarządu zmarłego Kolletisa systemem bezbożnym, opartym na niesprawiedliwości, zepsuciu, gwałcie, nieludzkości i tyranii. Ponieważ system ten po śmierci Kolletisa trwa ciągle, rzecz więc jasna, że wypływa z obcych podszeptów i przez nie jest podtrzymywanym. Rząd grecki na tę notę odpowiedział również w tonie ostrym, który w dziwnej był sprzeczności z powolnością, jaką Grecyja okazywała Turcyi, ale słusznym, gdyż sprawcy zaburzeń w Patras, na okręcie wojennym angielskim bezpieczny znaleźli przytułek. Równocześnie rosła liczba zażaleń przeciwko przekupstwu i gwałtom. Oskarżono głośno ministerstwo, że skradło część wpłyniętych podatków, a summy tej użyło na zakupienie głosów wyborców. Rewolucyja na Zachodzie, upadek Ludwika Filipa i Guizota, odbiły się w Grecyi i uczyniły istnienie dłuższe ministerstwa niepodobném. Ustąpiło nakoniec w końcu Marcu 1848, a w miejsce jego powstało nowe, którego prezydencyję objął Konduriotis, teki zaś rozdzielone zostały pomiędzy Manzolasa, Christynitisa, Rodiosa i Christykopulosa. W ministerstwie tém miały przewagę wpływy francuzkie i rossyjskie, angielskie zostały wyłączone. Nowe ministerstwo rozpoczęło swe rządy od łagodności, mianowicie wydało amnestyję dla mnóstwa prześladowanych, wszelako anarchija wzmagała się, a położenie skarbu nie polepszyło się wcale. Szczęściem zawikłania europejskie nie dopuściły mocarstwom opiekuńczym mięszać się do spraw greckich; a tak powiodło się rządowi uspokoić rozruchy wewnętrzne, które stawiały nieprzełamane przeszkody w zaprowadzeniu najpotrzebniejszych urządzeń. W łonie ministerstwa zaszły niezgody i Christynitis musiał ustąpić Rufosowi, Christykopulos Manginasowi, Mansolas Kolokotronisowi. Wstąpili także Ralis i Mauromichalis. Skład ministerstwa obejmował wszystkie stronnictwa; Kolokotronis przychylnym był cesarstwu rossyjskiemu. Zmiany te jednakże nie wiele wpływały na wewnętrzne stosunki Grecyi, gdyż pomimo że osoby się przemieniały, rzeczy szły zawsze jednym trybem. W Październiku znów do składu ministerstwa weszły nowe osoby. Obok Kollokotronisa, Mauromichalisa i Rallisa, znaleźli się: Kanaris, Londos, Bulgaris i Kalifronas, tworząc silnie skojarzony zarząd. Anarchija z małemi wyjątkami wciąż trwała. Położenie skarbu nie polepszało się wcale, a część posłów przekupionych przez ministerstwo, miała godnych przeciwników w opozycyi, złożonej z intrygantów lub cudzoziemskich jurgieltników. Z trudnością ministerstwo przewlekło swój byt do r. 1849, w którym wotum nieufności uchwalone w Kwietniu przez izby dla ministra wojny, pociągnęło za sobą upadek całkowity ministerstwa. Nowo powstałe pod prezydencyją Kanarisa, składało się

z Christidosa, ministra spraw wewnętrznych; Glarakisa, zagranicznych; Christinitisa, skarbu; Czawellas objął wydział wojny; Kalifronas wyznań; Antonopulos sprawiedliwości. Burza polityczna wstrząsająca całą Europą, nie dozwoliła mocarstwom zagranicznym zakłócać Grecyi, ale stosunki z Wielką Brytaniją, zwłaszcza po odjeździe posła lorda Lyons, pogorszały się ciągle. Powstanie wysp Jońskich, które raz pozbyć się chciały nienawistnego protektoratu Anglii, rozbudziło iskry stłumione, i Anglija obwiniała teraz Grecyję o to, o co wprzód sama była obwinianą, o wspieranie powstańców. Tymczasem ministerstwo spodziewając się gwałtownej opozycyi przy otwarciu izb, uprzedziło ją, podając się do dymissyi. Metaxas, stronnik wiadomych wpływów zagranicznych, nie mógł złożyć gabinetu; niespodzianie wystąpił na czele nowego ministeryjum admirał Kryzis, przybrawszy za członków Staikosa, Notarasa, Londosa, Chryzogelosa i Balbisa. Spodziewano się tym razem wszystkie stronnictwa zadowolnić, lecz te nadzieje wraz upadły. W porcie Pirejskim ukazał się nagle admirał Parker w dniu 11 Stycznia 1850. W cztery dni potém tenże, w towarzystwie posła Wielkiej Brytanii lorda Wyse, przedłożył rządowi greckiemu długi regestr pretensyj poddanych angielskich, z których najgłówniejszą było żądanie 800,000 drachm. wynagrodzenia strat izraelity Pacyfico, jakie miał ponieść w czasie zaburzenia w Atenach. Żądano nadto odstąpienia wysep Elafoniza i Sapienza. Dyplomacyja angielska aż nadto dobrze była przekonaną, o bezzasadności tych nikczemnych żądań, ale dawały jej pozór do walczenia tą drogą z wpływem rossyjskim rosnącym na Wschodzie; dodano wreszcie, że gdy pretensyjom wytoczonym Grecyja w przeciągu 24 godzin zadosyć nie uczyni, admirał użyje środków przymusowych. Ministerstwo oddało rozsądzenie tych żądań pod rozwagę biegłych prawników, którzy je ogłosili za niesłuszne. Naprożno Rossyja w połączeniu z Francyją chciały w tej sprawie pośredniczyć; w dniu 19 Stycznia eskadra angielska ogłosiwszy blokadę, poczęła chwytać wojenne i kupieckie greckie okręty. Rządowi greckiemu nie pozostało nic, jak przeciwko gwałtom protestować, wysłał on w poselstwie do Francyi Trikupisa, a Zografosa do Wiednia i Petersburga, błagając pomocy mocarstw. Naród zachował się spokojnie, uznając postępowanie rządu; Anglicy blokowali wciąż, zwiększając surowość. Posłowie Anglii i Francyi poczynili zastrzeżenia, ale handel grecki, zaczynający teraz więcej kwitnąć, przez zatamowanie wszelkich interesów tak mocno ucierpiał, iż długie lata nie były w stanie rany zadanej angielską ręką zagoić. Do połowy Lutego do dwóchset statków zawleczono do Salaminy. Naprożno poseł francuzki ofiarował pośrednictwo swojego rządu. Ambasador Brytanii oświadczył, iż od rządu angielskiego nie ma żadnego pełnomocnictwa do układów i blokada wciąż trwała. Dopiero w początkach Marca zawieszono blokadę na czas nieograniczony, wszelako nie wydano okrętów i dyplomacyja angielska zamierzała z nowemi żądaniami wystąpić. Niepewność ta tamowała handel, a oddziaływanie jej było tak szkodliwém, jak gdyby blokada wciąż trwała. Rząd rossyjski zażądał wprawdzie energicznie objaśnień polityki Palmerstona, w Anglii nawet powstała przeciwko niej silna opozycyja; wszelako Grecyja jęczała pod uciskiem, chociaż i pośrednictwo francuzkie przybrało rozleglejszy charakter. Baron Gross, wysłannik francuzki, przybył do Grecyi i odbywał konferencyje z lordem Wyse, rząd wszelako grecki nie chciał wchodzić w żadne układy, dopóki nie zostaną mu wydane zabrane okręty, a kraj swobody handlu nie odzyszcze. Po długich naradach, które do końca Kwie-

tnia trwały, baron Gross przedłożył projekta pośrednicze, które Anglija odrzucała. Na dniu 25 zagrożono na nowo blokadę, jeżeli Grecyja nie wypłaci żądanej summy, którą do 330,000 drach zmniejszono. Rząd nie był w możności znoszenia dłuższej blokady, pozostało tylko dopełnić szczegółowego wyjaśnienia żądań brytańskich, a to właśnie wykazało, jak były lekkomyślne i bezzasadne. Przeciwnie Rossyja zrzekła się na teraz przypadającej jej raty pożyczkowej, dopóki Grecyja nie podźwignie się z klęsk, jakie jej sroga zima, a stokroć sroższe postępowanie rządu angielskiego zadały. Stosunki wewnętrzne nie polepszyły się wcale. Jakkolwiek w obec wspólnego nieprzyjaciela przycichły swary domowe, to przecież kraj pod względem skarbowości i administracyi coraz bardziej upadał. W chwili nadto, kiedy spór z Angliją był na zakończeniu, z banku narodowego skradziono znaczną summę. Bandy rozbójnicze szerzyły wciąż postrach, mianowicie w Peloponezie. W tym przecież czasie nader szczęśliwie przeprowadzono ważną sprawę, połączenia Kościoła greckiego z anatolskim, przez układ pomiędzy synodem ateńskim a patryjarchą konstantynopolitańskim. Jeżeli zjednoczenie to było przyjemném Rossyi, to Anglija zawistném na nie patrzała okiem; poniosła bowiem tu klęskę moralną od dyplomacyi rossyjskiej. W owej chwili właśnie w łonie ministerstwa powstały nieporozumienia, z powodu prawa o regencyi. Londos i Chryzologos zażądali uwolnienia, a miejsca ich zajął chwilowo Delijani. Izby uchwaliły prawo zatwierdzające regencyję królowej. Rychło potém (16 Sierpnia) król Otto wyjechał do Bawaryi, ażeby raz rozstrzygnąć kwestyję następstwa tronu. Królowa Amalija złożyła izbom przysięgę na konstytucyję i objęła regencyję. Król przed odjazdem ostatecznie ministerstwo urządził pod prezydencyją Kryzisa. Zaledwie ono objęło rządy, kiedy nagle tragiczny wypadek nastąpił. W dniu 1 Września minister Korfiotokis legł od kuli na progu swego domu. Zbrodnię tę uważano jako zemstę prywatną i o udział w niej podejrzywano Mauromichalisa. Śledzono ściśle morderców. Podejrzani zostali uwięzieni, proces jednak przeciągnął się do połowy r. 1852, a sprawiedliwość nie dosięgła tych, których jako morderców wskazywała opinija publiczna. Nowe wybory do izb wypadły z korzyścią ministerstwa, w dniu 11 Listopada królowa zagaiła posiedzenia. Narady wykazały, że zastarzałe zło trwa ciągle: brak sprawiedliwości, niedostatek w skarbie i niebezpieczeństwo grożące własności nieustawały. Nieporządek w finansach, wszystkim ministerstwom zarzucany, zmusił Delijaniego do wystąpienia (w Maju 1851). Tymczasem niepokoiła wszystkich długa nieobecność króla i uważano za stosowne, ażeby przytłumić złowrogie pogłoski, ogłosić publicznie, iż król powróci w Maju. Powrót króla zastał nową zmianę ministerstwa, a w skutku tego odroczenie izb. Nikt nie wiedział, w jaki sposób król kwestyję sukcessyjną rozstrzygnął, powszechnie jednak mniemano, że młodszy brat króla, książe Adalbert bawarski, następcą ogłoszonym będzie. Król uzupełnił ministerstwo. Kryzis był i nadal prezesem, Pajkos zatrzymał ministereryjum spraw zagranicznych, Damianos przyjął wydział wojny, Metalopulos spraw wewnętrznych, Barboglu wyznań, skarb i finanse zostały przy Chrystydesie i Myliosie. Opinija publiczna ścigała uwolnionych ministrów, mianowicie Delijaniego, obwiniając ich o przekupstwo. Nowe ministerstwo miało trudne przed sobą zadanie, uleczenia ran zadanych przez dyplomacyję Wielkiej Brytanii, podniesienia marynarki, która po części z winy samychże Greków, w nędznym była stanie, i otworzenia wyschłych źródeł handlu. Ponawiające się wciąż rozboje,

nieustanne pogłoski o spiskach i nareszcie jawne oskarżanie obydwóch Mauromichalisów o zamordowanie Konduriotisa, przymnażały trudności. Rzecz prosta, że nowe ministerstwo, równie jak poprzednie nie mogło polepszyć stanu rzeczy. W Lutym 1852 znowu zaszła zmiana w ministerstwie, a miejsca Melalopulosa, Barboglu i Damianosa, zajęli Blachos i Privilegios. Tymczasem szerzyły się wieści o obszernym spisku, mającym na celu zwalenie konstytucyi; do tego nie powiodły się zbiory rodzynek koryncklch, głównego produktu Peloponezu i ceny ich spadły. Jedynie pocieszała Greków wieść, że ministeryjum Palmerstona upadło wraz z stronnictwem wigów. Torysowie przyjęli względem Grecyi szczerszą, przyjaźniejszą politykę; ale zarazem rozeszły się pogłoski o spisku na życie króla, które spowodowały uwięzienie generała Makryjani. Niedostatek w skarbie w skutku nieszczęść zeszłorocznych, dosięgał przesilenia bliskiego, zupełnego bankructwa, do którego jeszcze przyłączyły się zawikłania kościelne. Przeciwko układowi zjednoczenia Kościoła greckiego z patryjarchatem konstantynopolitańskim, powstała w kraju silna opozycyja; mianowicie też w Peloponezie, fanatyczny mnich Krzysztof Populakis, o mało nie wywołał prawdziwej krucyjaty przeciwko zjednoczeniu, zarzucano nawet ministrowi wojny Mylijosowi, który ruch ten winien był przytłumić, iż mu nie był ani obcym, ani nieprzyjaznym. Święty synod grecki wyklął wprawdzie Populakisa (w Czerwcu, 1852), przecież wzburzenie nie ustawało. Mnich rzeczony, posiadający wszelkie zdolności do poruszenia mass potrzebne, podburzył Majnotów. Z różnych oznak, które się równocześnie objawiły, wnioskowano, że istnieje szeroko rozgałęziony związek, utworzony w głębi klasztorów. Wszystkie sprawy państwa straciły ważność w obec kwestyi kościelnej. Naród rozpadł się na dwa stronnictwa, za i przeciw zjednoczeniu. Równocześnie król Otto przedsięwziął nową podróż do Niemiec, zdawszy regencyję królowej. Skutkiem tej podróży była nowa konferencyja w Londynie, zratyfikowana d. 1 Lutego 1853 r., w której uznając w zasadzie następcą na tron grecki księcia bawarskiego Adalberta, lub innego z rodziny Wittelsbach, położono mu za warunek przed objęciem rządów, przyjęcie wyznania grecko-wschodniego. Podczas wojny krymskiej w 1854 r., przyszło do otwartych kroków nieprzyjacielskich pomiędzy Grecyją a Turcyją, gdyż i Grecy pod berłem tureckiém zaczęli się burzyć na dobre, a całe niemal wojsko greckie poszło w pomoc powstańcom, na których czele stanęli generałowie Tzavellas, Grivas, Rougos, Karasikalis, nawet adjutant królewski Spiro-Mylios. Wdanie się Anglii i Francyi, nawet blokada portów, rozpoczęta d. 18 Maja 1855 roku i zbrojne zajęcie stolicy, zmusiły atoli rząd grecki do udzielenia tureckiemu żądanego zadosyćuczynienia; na czele nowego gabinetu stanął Maurokordatos. Wszakże niesnaski z Turcyją ciągnęły się jeszcze dość długo, i dopiero układem z d. 11 Grudnia stosunki dyplomatyczne z tém państwem zostały na nowo przywrócone, skutkiem czego w dniu 8 Czerwca roku następnego zawarto z nią nawet traktat handlowy. Spór osobisty króla z ministrem wojny Kalergisem, spowodował dymissyję całego gabinetu, a mocarstwa zachodnie, które go napróżno podtrzymać usiłowały, oswiadczyły, że kiedy ustawa konstytucyjna widocznie stała się złudzeniem, odtąd samego króla za wszystko czynią odpowiedzialnym. Prezesem nowego gabinetu został Trikupis, dotychczasowy poseł grecki w Londynie; w Styczniu 1856 r. nastąpiło stanowcze pojednanie z Turcyją. Wprawdzie rozboje trapiły ciągle jeszcze kraj i sąsiednie prowincyje tureckie, ale korpus kozaków

regularnych pod dowództwem Sadik paszy (Michała Czajkowskiego) takowe ukrócił. Natomiast wpływy dworu rozsiadały się coraz szerzej w kraju i zastąpiły w zupełności dawniejszy terroryzm stronnictw. Wojna włoska jednak w r. 1859 wywołała na nowo objaw ukrytych przez pewien czas uczuć narodu; oskarżano ministrów o sprzyjanie Austryi; drobniejsze rozruchy wybuchły w Nauplii, w Patras, w Atenach. Spokojność przecież została jeszcze utrzymaną, aż kiedy w Lutym 1862 roku załoga twierdzy Nauplii, pod głównym sterem generała Grivas (ob.) podniosła chorągiew buntu. Liczne inne miasta, wraz z wyspą Syra, przeszły na stronę powstańców. Po dwumiesięcznem oblężeniu przez armiję królewską, pod generałem Hahn, wojsko twierdzy nakoniec się poddało, a stanowcza zmiana gabinetu i ustanie wpływów dworskich, oraz większe znaczenie nadane konstytucyi i zupełna prawie amnestyja, były skutkami tego ciekawego dramatu.

**Grecyja stara,** *Starogrecyja* czyli *Jonija,* tak zwała się część Azyi Mniejszej, po nad morzami Archipelagu i Czarnem położona, która stanowiła wraz z Tracyją pierwotną siedzibę plemienia greckiego, mającego pochodzić od Jawana czyli Jona, syna Jafeta, a wnuka Noego.

**Grecyja wielka** (*Magna Graecia*), tak zwali Rzymianie dla odróżnienia od innych osad greckich we Włoszech, tę część ziemi nadbrzeżnej zatoki Tarentskiej, która w odległych już czasach zaludniona przez osadników greckich, obejmowała Apuliję, Kalabryję, Lukaniję i Bruttium. Wchodziły do tej nazwy i różne części Sycylii również przez Greków osiadłe. Kraje te były miejscem wpływu i szermierek filozoficznych uczniów Pytagorasa, którzy mądremi ustawami zasłużyli sobie na wdzięczność mieszkańców, lecz którzy zarazem nieomieszkali wielce się mięszać do spraw i intryg politycznych. Trudnoby było oznaczyć ściśle epokę przesiedleń Greków do tych okolic Italii; zdaje się, że to nastąpiło wkrótce po wojnie trojańskiej: przybyli najprzód Ateńczycy, za nimi Achajczycy, Eubejczycy i Trojanie. Skutkiem rozlicznych owych emigracyj potworzyły się rzeczypospolite Tarentu, Sybaris, Krotony, Lokris, Rhegium i t. d. Później osiedlili się tu i Rzymianie; w r. 272 przed Chr. byli oni już panami całych Włoch niższych, przez co nieznacznie obyczaje i sposób życia rzymski zastąpił grecki, nie wiele zresztą od niego się różniący.

**Grecz** (Mikołaj), współczesny autor rossyjski, pochodzi od czeskiej rodziny, przybyłej pierwotnie do Prus, a następnie na początku XVIII wieku do Rossyi. Urodzony r. 1787 w Petersburgu, pobierał nauki (1801—1804) w instytucie junkrów, istniejącym przy senacie dla ukształcenia cywilnych urzędników. Po ukończeniu nauk, pracował w ministeryjum spraw wewnętrznych; lecz nie czując w sobie powołania do pracy biurowej, poświęcił się szczególniej literaturze i w tym celu uczęszczał na prelekcyje ówczesnego instytutu pedagogicznego. Po kilku latach prywatnej praktyki nauczycielskiej, mianowany professorem (r. 1809) literatury rossyjskiej w głównej szkole ś. Piotra, przy kościele ewangelickim w Petersburgu. W roku 1813 przeniesiony na podobnąż posadę do gimnazyjum petersburgskiego (dziś drugie gimnazyjum tamże). Podróżował lat kilka (od r. 1817) za granicą, dla poznania metody wzajemnego nauczania Bella i Lankastra i następnie zaprowadzenia jej po różnych zakładach naukowych w stolicy. Od roku 1825 do końca 1859 r. wydawał wspólnie z Tadeuszem Bułharynem *Pszczołę północną* (*Siewiernaja Pczeła*), gazetę polityczną i literacką. Tegoż roku, także z Bułharynem wydawać zaczął czasopismo treści historycznej,

pod tytułem: *Archiwum północne* (*Siewiernyj Archiw*, 1825—32), mieszczące wiele materyjałów do historyi polskiej, tudzież rzeczy tłómaczonych z języka polskiego. Od r. 1829 pracował w ministeryjum spraw wewnętrznych, będąc zarazem redaktorem czasopisma przez toż ministerstwo wydawanego: *Żurnał ministerstwa wnutrjennych dieł*; przeszedł następnie (od r. 1843) do ministeryjum skarbu; podróżował kilkakrotnie za granicą i wydał kilka dzieł o Francyi, Belgii, Niemczech, Włoszech, Hollandyi i Danii. Opuściwszy nareszcie służbę rządową, poświęcił się wyłącznie pracom literackim. Liczba wydanych przez Grecza od r. 1809 pism treści rozmaitej, jest nader znaczną. Z tych znakomitsze są: 1) Kilkanaście dzieł grammatycznych do języka rossyjskiego pod różną nazwą, jak to: obszernych grammatyk, praktycznych, skróconych, prelekcyj, przewodników i t. d., poczynając od r. 1809 aż dotąd; z tych *Grammatyka krótka języka rossyjskiego*, przełożoną została na język polski (dwukrotnie, raz przez Antoniego Hlebowicza: *Początkowe prawidła rossyjskiej grammatyki*, 1834 r.; wydanie czwarte 1847 r.; i drugi raz bezimiennie, Wilno, 1836 r.), tudzież na języki: niemiecki, francuzki, szwedzki i hebrajski; obszerna zaś na język francuzki przez F. Reiffa. Jest także tłómaczone na polski dziełko Grecza przez F. Rutowskiego: *O wymawianiu i akcencie języka rossyjskiego*, Warszawa, 1839 r. 2) *Przewodnik do nauki literatury*, tomów 4, Petersburg, 1819—22, wydanie trzecie roku 1843. 3) *Rys historyi literatury rossyjskiej*, 1822 (przekład polski wydał r. 1823 Samuel Linde w Warszawie). 4) *Podróż do Niemiec*, romans, 1830 r. 5) *Czarna kobieta*, romans, 1834 r. 6) *Rzeczywista podróż do Niemiec*. 7) *Listy o Francyi, Niemczech i Szwajcaryi*. 8) *Zbiór powieści i artykułów treści literackiej*, tomów 5, r. 1838. 9) *Listy zagraniczne*, tomów 9, wydane w latach 1839, 1842, 1847 i 1853 r. 10) Oprócz wspomnionych wyżej czasopismów, wydawał: a) *Genijusz czasów* (wspólnie z T. Schröderem, 1807—1809); b) *Muzeum europejskie* (1810); c) *Dziennik nowszych podróży*, 1809 — 1810 (wspólnie z tymże); d) *Syn ojczyzny* 1812—28 (z A. Wojejkowym, a następnie z T. Bułharynem); e) *Towarzysz dzieci* (z T. Bułharynem) 1825—26; f) *Talija rossyjska*, noworocznik teatralny na r. 1825 (z T. Bułharynem). Nadto brał czynny udział w redakcyi następnych pism peryjodycznych: 1) *Wiestnik petersburgski* (1811), przez towarzystwo literatów wydawany; 2) *Wiestnik rossyjski* (1841); 3) *Encyklopedyja powszechna* (1835 — 1836) i 4) *Encyklopedyja wojenna* (1835). Z przekładów jego na wzmiankę zasługują: a) *Leontyna*, romans przez Kotzebuego, 1808; b) *Geografija powszechna*, przez Gaspariego, 1809; c) *Historyja powszechna*, przez Beckkera, tomów 9, Petersburg, 1847 — 1852; d) *Geografija* (z niemieckiego), 1839; wydanie drugie, 1844. *J. Sa....*

**Greczynka,** tak zwano rodzaj sukni niewieściej, za czasów Stanisława Augusta. Była z materyi bogatej tureckiej, granatowego zwykle lub purpurowego koloru. Łokieć jej płacono od 3—5 dukatów. Greczynka do stanu zrobiona, krótka po kolana, bez rękawów, włożona na atłasową suknię, bogato haftowaną złotem lub srebrem, była ubiorem powabnym i wspaniałym dla młodych mężatek. Do tej sukni używano opięcia głowy z grecka lub z turecka, a małe turbaniki zdobiono w pióra, z kosztownem z kamieni drogich upięciem.

**Greenock,** miasto w Szkocyi, w hrabstwie Renfrew, przy szerokiem na milę ujściu rzeki Clyde do zatoki Firth of Clyde, nieregularnie lecz dobrze zbudowane, ma doki obszerne, piękny dom komory celnej, ratusz, szpital,

kilka kościołów, teatr, i marmurowy posąg Jakóba Watta tu urodzonego, wzniesiony w roku 1838. Stacyja marynaki bezpieczeństwa, ku powściąganiu przemycania ustanowiona. Liczy 38,000 mieszkańców; rafineryje cukru, rękodzielnie mydła, świec i skór, odlewnie (gisernie), fabryki powroźnicze, siodeł i obuwia, warsztaty okrętowe. Handel nadbrzeżny i rybołówstwo nader czynne, wysyłają swe statki na wszystkie strony świata; paketbotami i kolejami połączone jest ze wszystkiemi handlowemi miastami Szkocyi. W r. 1845 port Greenok posiadał 422 statków żaglowych i 8 parowych z ciężarem 82,544 tonnów, a liczba ta co rok się wzmaga. Naprzeciwko miasta, po drugiej stronie Clyde leży miasteczko Hellensborough, z kąpielami morskiemi ciepłemi i zimnemi, dalej Gourock, a na półwyspie między dwiema zatokami Loch-Long i Loch-Gair wieś Roseneath, z pałacykiem księcia Argyle.

**Greenwich,** miasto w hrabstwie Kent, w Anglii, o milę od Londynu odległe, nad południowym brzegiem Tamizy, liczy 40,000 mieszkańców, parę pięknych kościołów i słynie głównie ze swego obserwatoryjum, jak niemniej z wielkiego lazaretu dla wysłużonych marynarzy kalectwu uległych. Gmach ów szpitalny zbudował początkowo Karol II, jako pałac królewski dla siebie, i dopiero Wilhelm II na szpital go przeznaczył, a po nim rozszerzyły go w tym celu królowe: Maryja (żona Wilhelma III) i Anna. Wzniesiony całkowicie z piaskowca, ma 4 portyki na filarach, taras na 800 stóp wysoki, cztery oddzielne kwadratowe dziedzińce noszące nazwy panujących, za których powstały. Z tych budynki króla Karola i królowej Anny leżą od północy, króla Wilhelma i królowej Maryi od południa, a między pierwszemi stoi na szerokim przedziale posąg marmurowy Jerzego II. W gmachach Karola II mieszka nadzorca i urząd szpitalny. Liczba utrzymywanych tu w roku 1849 inwalidów morskich w domu (In-Pensioners) wynosiła 2,710 głów, inwalidów po za domem (Out-Pensioners) 14,000 głów. Ostatni otrzymują roczne wsparcie od 4-27 funtów szter. Najpyszniejszą jest część gmachu nosząca nazwę króla Wilhelma, zbudowana przez Chr. Wrena. Cały gmach główny, niemający równego sobie w Europie pod względem świetności dwóch kopuł i kolumnad, pięknego parku umajonego łąkami i ocienionego staremi lipami, zostaje jeszcze w połączeniu z osobnym szpitalem o 64 izbach (po 4 łóżka), ze szkołą i domem sierot po majtkach (Royal Naval Asylum). Ostatni, założony w r. 1801, utrzymuje 800 chłopców i 200 dziewcząt w 4 oddziałach. I cudzoziemcy, jeśli lat kilka byli na żołdzie W. Brytanii, mają prawo do tego dobrodziejstwa. Dochody wielkiego tego zakładu wpływają częścią z dobroczynnych zapisów, częścią z kar pieniężnych, częścią z obowiązkowych wniosków, w małych kwotach miesięcznych przez marynarzy składanych. Wdowy po majtkach (których liczba wynosi około 300) mają sobie poruczony dozór wewnętrzny i otrzymują po 8 funt. szter. rocznie, wraz z utrzymaniem i odzieniem. Obserwatoryjum astronomiczne, z pałacu Placentia przez księcia Gloucester zbudowanego, przerobione r. 1675 przez Karola II, na wynioślejszej części parku, opatrzonej w najdokładniejsze narzędzia, stoi pod zarządem kollegijum admiralicyi. Przez nie to, nie zaś przez Ferro, przeciągają Anglicy, a za ich przykładem i wydawcy map morskich, pierwszy swój południk, to jest od lunety południkowej obserwatoryjum greenwich'skiego poczynają liczyć długość geograficzną powierzchni kuli ziemskiej, co względem południka wyspy Ferro prowadzi za sobą różnicę 17°, 41′. Tu zajmowali się obserwacyjami astronomicznemi: Flamsteed,

Halley, Bradley. Maskelyne, Blisse i Pond. W bliskości wznosi się słup trafalgarski, oktogon uwieńczony koroną okrętową. Greenwich było miejscem urodzenia królowych Maryi i Elżbiety, a miejscem skonu Edwarda VI. Słynna kolej żelazna prowadząca z Londynu do Greenwich, przechodzi po olbrzymim wiadukcie, wyniesionym po nad domy i ulice przedmieścia londyńskiego Southwark. Ukończona w r. 1849, nosi nazwę London-Gavesend-Railway czyli North-Kent-Railway i dochodzi do Dorchester i Chatam.

**Gregarina.** Pod tém nazwiskiem zoologowie rozumieją małe, mikroskopowe zwierzątka, które żyją pasożytnie w pierścienicach, skorupiakach, owadach, krocionogach, niekiedy w mięczakach. Gregariny są walcowate lub jajowate, bez głowy, niekiedy opatrzone na przednim końcu ciała miękkiemi wyrostkami. Są to zwierzęta powiększej części nagie, czasami opatrzone zaledwie kilku nieruchomemi włoskami; przejrzysta, jednolita powłoka, pokrywająca całe ciało, składa się li tylko z ziarnistej massy i ciemnego jądra. Pomimo tak prostej budowy, gregariny niewątpliwie posiadają zmysł dotykania, gdyż omijają napotykane przeszkody. Poruszają się leniwo, kurcząc ciało. Gdy się gregariny rozmnażają, dwa indywidua zrastają się w ten sposób, że przedni koniec jednej przyrasta do tylnego końca drugiej, a skutkiem tego powstaje jakoby jedno zwierzę, przedzielone poprzeczną przegródką na dwie połowy. Jedne są zrośnięte od samej młodości, w innych zrastanie następuje dopiero w późniejszym wieku; w obydwóch razach, zwierzęta powoli kurczą się i po pewnym przeciągu czasu pokrywają się twardą torebką *(cystis)*, w której się rozpływają na bezkształtną, ziarnistą massę; w tej massie powstają liczne wrzecionowate zawiązki gregarin, zwane *Pseudonavicellae* lub także *Prosospermia*; z każdego takiego zawiązku powstaje nowe indywiduum; niekiedy pojedyńcze indywiduum, nie zrastając się z drugiém, może wydać nowe pokolenia. W ogóle gregariny nie są jeszcze dokładnie zbadane, pomimo licznych poszukiwań w ostatnich czasach dokonanych; nawet ich miejsce w układzie zwierząt nie jest jeszcze ustalone, gdyż jedni mieszczą je pomiędzy robakami *(Vermes)*, inni zaliczają je do *Protozoa*; lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa, są one formami przechodniemi wnętrzniaków. Bliższe wiadomości znajdzie czytelnik w: Stein *Über die Natur der Gregarinen*, *Müllers Archiv.*, 1848; także w *Archiv für Naturgeschichte*, 1849; Kölliker, *Beiträge zur Kenntniss niederer Thiere*, *Zeitschrift für wissenschaftliche Zoologie*, Band. I, 1848; Lieberkühn *Über die Entwickelung der Gregarinen*, *Müllers Archiv*, 1854. *A. Wrz.*

**Grégoire** (Henryk), biskup konstytucyjny z Blois, urodzony w Veho pod Luneville 1750 r., jest jedną z najwydatniejszych postaci pierwszej rewolucyi francuzkiej. Po ukończeniu nauk w Nancy, poświęcił się stanowi duchownemu i około r. 1782 otrzymał probostwo w Vancourt. W roku 1788 otrzymał od akademii w Metz wielką nagrodę, za ważną bardzo rozprawę, pod tytułem: *Essai sur la regénération physique, morale et politique des Juifs.* Wybrany do stanów generalnych, był jednym z pierwszych duchownych, którzy z zapałem przyklasnęli rewolucyi i zasadom stanu trzeciego *(tiers-état)*. Później dzielił wszystkie prace liberalnej większości i wczasie rozpraw *O prawach człowieka*, wystąpił z żądaniem emancypacyi żydów i murzynów. Samo przez się wynika, że głosował także za ustawą cywilną dla duchowieństwa i wkrótce potém mianowany został biskupem konstytucyjnym w Blois. Nie tracąc czasu, pośpieszył do swej dyjecezyi; przebiegał ją bezustannie, zwiedzał wsie, miasta, zamki i chaty; wszędzie nauczał, pocie-

szał, nawracał; miewał ciągle kazania, mowy, głosząc równość, braterstwo, miłość chrześcijańską. Powołany na członka konwencyi, na pierwszém zaraz posiedzeniu (21 Września 1792) zażądał zniesienia władzy monarchicznej. W czasie procesu Ludwika XVI nieobecnym był w Paryżu; listownie jednak objawił swe zdanie za ukaraniem Ludwika XVI. Utrzymywał jednak zawsze, że nie myślał o karze śmierci; wyrok bowiem podobny, chociażby i zasłużony, nie zgadzał się z jego charakterem kapłańskim. Później gdy Gobel, biskup paryzki, stanął przed kratkami konwencyi wraz z kilkoma wikaryjuszami i dobrowolnie, dla przypodobania się rewolucyjonistom krańcowym, zrzekł się swego charakteru i dostojeństwa kapłańskiego, zażądano tegoż samego kroku od biskupa Blois. Oburzony, pośpieszył na mównicę i te pamiętne wyrzekł słowa: „Mówicie o poświęceniach dla ojczyzny. Przywykłem do nich. O przywiązaniu do sprawy wolności. Dawno tego dowiodłem. Może wam idzie o moje dochody biskupie. Najchętniej się ich wyrzekam. Lecz jeżeli poważacie się wdzierać w granice religii, powiem wam śmiało, punkt ten nie do was należy, nie jesteście władni sięgać tak daleko. Słyszę wyrazy: *fanatyzm*, *przesądy*. Przeciw jednemu i drugiemu walczyłem uporczywie. Katolik uczuciem i przekonaniem, duchowny z powołania, wybrany wolą ludu i błogosławieństwem nieba na stolicę biskupią, nigdy z niej nie zstąpię i nigdy nie złożę mych szat kapłańskich.” Obrzucono go obelgami, grożono śmiercią, nie uląkł się niczego i pośpieszył do kościoła złożyć dzięki Stwórcy, za natchnienie go potrzebną odwagą. Później był członkiem komitetu wychowania i niezmiernie wiele przyczynił się do założenia konserwatoryjum sztuk i rzemiosł; jest także założycielem biura długości. Od r. 1796 pracował niezmordowanie nad przywróceniem i odnowieniem kościoła francuzkiego. Pisał, mówił, wydawał broszury, zwoływał narady i synody biskupów konstytucyjnych. W r. 1800 częstokroć porozumiewał się z pierwszym konsulem nad przywróceniem obalonych ołtarzy. Był członkiem rady pięciuset, a po 18 Brumaire'a członkiem ciała prawodawczego, którego obradom przewodniczył. Bonaparte nie lubił go za zbytnią zagorzałość republikańską, wszelako w r. 1801 powołał go na członka senatu. Gdy przedłożono senatowi wniosek o zaprowadzeniu cesarstwa, Grégoire opierał się z całą mocą. Podobnież wystąpił 1810 r. przeciw rozwodowi Napoleona z Józefiną, a w r. 1814 glosował za strąceniem cesarza z tronu. Bourbonowie wykluczyli go zewsząd, pozbawili wszystkich godności i dostojeństw, lecz pozostawili przy pensyi 36,000 franków, pobieranej za cesarstwa. Umarł w Paryżu 1831 r.

**Gregorovius** (Dr. Ferdyn.), zasłużony pisarz, wydał: *Polen und Magyaren Lieder*, Królewiec, 1849, in 8-vo, str. 81. *Die Idee des polenthums. Zwei Bücher*, Królewiec, 1848, str. 179. *Werdomar und Wladislaw aus der Wüste Romantik*. części 2, Królewiec, 1845 r. *E.*

**Gregorowicz** (Jan Kanty), współczesny pisarz, urodził się w Warszawie dnia 17 Października 1818 r., z ojca Jana Kantego i Maryi z Trzebieńskich. Dziad Michał, Małorusin, unijata, zwał się właściwie *Sołowiew*, ale od imienia ojca swego nazywano go Michał Hrehorowicz, ztąd rodzina cała przybrała nazwę Gregorowiczów, lubo w aktach urzędowych używa przydomku właściwego *Sołowiew*. Ojciec naszego pisarza był kupcem futer w Warszawie, a w Zgierzu miał handel korzenny. Po roku 1831 obadwa handle zwinął i stale osiadł we wsi dziedzicznej Bilcza, w powiecie sandomierskim. Tu młody Jan miał sposobność zbliżenia się do ludu, wpatrzenia

w jego życie, które tak szczęśliwie odzwierciadlił później w swoich pismach. W r. 1826 zaczął chodzić do szkół księży Pijarów w Warszawie. Straciwszy ojca w r. 1835, jako najstarszy w rodzinie objął zarząd gospodarstwa w Bilczy. W 1847 r. przeniósł się na Mazowsze, do dóbr Zegrza nad Narwią, gdzie został czynszownikiem wieczystym na stu morgach gruntu. Straciwszy całe mienie przez pogorzel budynków, sprzętów gospodarskich i plonu, gdy padł mu inwentarz na księgosusz w r. 1849, osiadł stale w Warszawie. *Biblijoteka warszawska* wydrukowaniem jego pierwszej pracy, p. n. *Obrazki wiejskie*, dała mu rozgłos, a rozprawa w r. 1850 ogłoszona w *Rocznikach gospodarstwa krajowego*, p. n. *Uwagi nad środkami podniesienia w kraju naszym gospodarstwa wiejskiego*, zwróciła nań uwagę wykształconych ziemian naszych. Od r. 1851 przy *Gazecie codziennej* był redaktorem *Gazety rolniczej*, która jako dodatek do tego pisma wychodziła. Kiedy też gazetę nabył Alexander hr. Przezdziecki, a skutkiem strat poniesionych zamierzał ją zwinąć; J. K. Gregorowicz objąwszy jej redakcyję, wraz z Henrykiem Lewestamem i Józefem Prackim przez rok utrzymywali tę gazetę i odstąpili Staweckiemu, który odprzedał ją Alexandrowi Niewiarowskiemu, a ten w r. 1859 Leopoldowi Kronenbergowi, który wezwał na redaktora J. I. Kraszewskiego. Odtąd pismo to zamieniwszy tytuł na *Gazetę polską*, obecnie liczy największą liczbę prenumeratorów (ob. *Czasopisma polskie*). W r. 1858 Gregorowicz wspólnie z H. Lewestamem wydawał pismo humorystyczne, p. n. *Wolne żarty* (od d. 1 Kwietnia do końca 1858 r.). W następnym roku nabywszy na własność pismo tygodniowe *Magazyn mód*, zaczął je wydawać z początkiem roku 1860. Staranną redakcyją podniósł, uszlachetnił w dążności, a poparty współczuciem ogółu, w r. 1862 zmienił tytuł na *Tygodnik mód*. W r. 1860 objął redakcyję pisma dla ludu wiejskiego *Kmiotek*, które od razu rozwinął; po nim w tymże roku zaczął je redagować Władysław Anczyc. Z prac swoich, oprócz drobniejszych drukowanych w *Czytelni niedzielnej*, *Kmiotku* i w. i., oddzielnie wydał: *Obrazki wiejskie*, tomów 4, Warszawa, 1852; *Zarysy wiejskie*, 2 tomy, 1854; *Tomek bez nogi i Proszaki*, t. 3, Warszawa, 1853; *Dwie sceny z pożycia wiejskiego*, t. 2, Warsz., 1854; *Dobry ekonom*, Warsz., t. 2; *Różne różności*, t. 2, Warsz., 1856; *Tomek Sandomierzak*, t. 3, Petersburg, 1858; *Nowomodne zaloty*, komedyja w 1 akcie; *Gawędy księdza proboszcza*, Warsz., drugie wydanie 1861; *Modlitwa poranna*, odmawiana przez Janka z Bielca z całą gromadą, Warsz., 1861; *Werbel domowy*, domowy obrazek wiejski ze śpiewami, w jednej odsłonie, Warsz., 1862. Na teatrach warszawskich przedstawianym jest od lat kilku obrazek wiejski, p. n.: *Janek z pod Ojcowa*, w 1-m akcie. Obecnie zajmuje się wydawnictwem pism dla ludu, nakładem księgarza A. Nowoleckiego książeczek obrazkowych: *Gawędy księdza proboszcza* i *Obrazy zasłużonych Polaków i Polek*. Gregorowicz jest jednym z pisarzy, który wyłącznie wziął za treść prac swoich malowanie postaci ludowych, ich charakterystykę i sceny wiejskie domowe. Zbliżony do ludu, serdecznie go miłujący, zbadawszy wszystkie jego odcienia starannie, wiernie je oddał w swoich utworach, z których odbija widomie szczera miłość dla tego ludu. Stoi w zupełnem przeciwieństwie z Walerym Wielogłowskim (ob.), co za treść swych obrazków wziął jego ujemną tylko stronę ludową. Z pism Gregorowicza, pod względem artystycznym, najwyżej postawić możemy *Zarysy wiejskie*, w których z talentem niezwykłym odmalował chłopa arystokratę, chłopa lichwiarza i chłopa poetę, lubo i w innych nie bra-

knie pięknych a zajmujących ustępów.—*Karol*, brat młodszy poprzedzającego, doktor medycyny, chirurgii i akuszeryi, urodził się w Warszawie d. 4 Listopada 1819 r., pobierał początkowe nauki u księży Pijarów w témże mieście. W roku 1842 wyszedł za granicę, zwiedził Londyn i Paryż, w Rouen słuchał kursów medycyny; następnie bawił w Belgii, doznając opieki ś. p. Joachima Lelewela. W r. 1848 w czasie zaburzeń, udał się w kraje południowo-słowiańskie, wyuczywszy się wprędce języka illiryjskiego, był współpracownikiem czas jakiś pisma: *Danicy dalmatyńskiej*, redagowanej przez doktora Ludwika Gaja. Służył wojskowo i doszedł stopnia oficera. Zwiedziwszy Serbiję i Kroacyję wrócił do Paryża, z zamiarem poświęcenia się nauce medycyny. Gdy tu znalazł trudności, wrócił do Belgii, a przy pomocy Lelewela i generała Kruszewskiego, został stałym uczniem akademii w Lovain. W cztery lata ukończył kurs przepisany, otrzymawszy stopień doktora medycyny, chirurgii i akuszeryi. Następnie przybywszy do Paryża, słuchał jeszcze wykładu najsłynniejszych lekarzy tamecznych. W r. 1858 wróciwszy do kraju, rozpoczął praktykę lekarską. Z prac naukowych wydał: *O głuchocie*, Warsz., 1861; *Hygiena kobiet i dzieci*, ofiarowana matkom polskim, potocznie opowiedziana (VI zeszytów). Od 1 Października 1861 r. redaguje w Warszawie pismo peryjodyczne: *Przyjaciel zdrowia*. *K. Wł. W.*

**Gregory** (Jakób), jeden z największych matematyków XVII wieku, urodził się r. 1638 w New-Aberdeen w Szkocyi. Po ukończeniu nauk udał się do Włoch, gdzie lat kilka pozostawał. Po powrocie w r. 1670 do ojczyzny, został professorem matematyki w kollegijum ś. Jędrzeja w Edymburgu. Rażony apoplexyją umarł r. 1675. Wynalazkiem teleskopu uprzedził on Newtona. Mamy jego: *Optica promota, seu abdita radiorum reflexorum et refractorum mysteria geometrice enucleata*, Londyn, 1663; ta ciekawa książka zawiera wiele nowych pomysłów; wszelako Gregory straciwszy dosyć czasu na szukanie sposobów zaradzenia temu, żeby obrazy w kulistych szkłach i zwierciadłach nie ulegały wykrzywieniu, musiał pozostawić Newtonowi chwałę wydoskonalenia optyki. *Exercitationes geometricae*, Padwa, 1666; w tém piśmie podaje nowy sposób kwadratury hiperboli, podanej wprzód przez Merkatora. *Vera circuli et hyperbolae quadratura*, Padwa, 1667; nie podaje tu, ani usiłuje podać bezwzglednej kwadratury koła i hiperboli, ale owszem dowodzi, że to jest niemożliwém, jego kwadratura jest w przybliżeniu, które bardzo dowcipnie wyprowadza. Wynalazku własności wielokątów wpisanych i opisanych na przecięciach ostrokręgowych, o których mówi w powyższém piśmie, zaprzecza mu Huyghens; ta sprzeczka była przedmiotem kilku pism umieszczonych w *Journal des savants*, jako też w *Tranzakcyjach filozoficznych*. *Geometriae pars universalis*, tamże, 1668; jest to powiada Montucla, zbiór bardzo ciekawych i zarazem użytecznych twierdzeń, dotyczących się przekształcenia i kwadratury krzywolinijowych figur, jako też wyprostowania linij krzywych i obliczenia powierzchni brył i t. p. *Nowa i wielka sztuka ważenia próżności*, czyli *Odkrycie niewiadomości i chełpliwości nowego artysty w jego pismach pseudofilozoficznych* (po angielsku), 1672. W tém piśmie podany jest w śmieszność Sinclare, zarozumiały a nie bardzo uczony professor. *W. Wrz.*

**Gregory** (Dawid), matematyk, członek towarzystwa królewsko-londyńskiego, synowiec poprzedzającego, urodził się w Aberdeen r. 1661; w uniwersytecie edynburgskim otrzymał stopień magistra filozofii, w którym później matematykę wykładał. Za namową przyjaciół przeniósł się do Anglii

i zapisał do uniwersytetu w Oxfordzie, gdzie w kilka dni potém otrzymał dyplom doktora medycyny. Tego samego roku ofiarowano mu katedrę astronomii, po Edwardzie Bernard osieroconą. Umarł 1708 r. w Maindenhead, w czasie podróży z Londynu do Bath. Gregory zaszczycał się przyjaźnią Newtona. Pozostałe po nim dzieła są: *Exercitatio geometrica de dimensione figurarum, sive specimen methodi generalis dimentiendi quasvis figuras*, Edynburg, 1684; *Catoptricae et dioptricae sphericae elementa*, Oxford, 1695; to dzieło bardzo szacowne, tłómaczone było na język angielski w r. 1705, przez doktora Brown. Desaguliers wydał je znów w r. 1735 w Londynie, zamieściwszy jako dodatek listy Jakóba Gregorego i Newtona, o teleskopie zwierciadlanym, z krótką historyją doskonalenia się tego narzędzia. Gregory przyznał tu wyższość teleskopu Newtona, a jednakże teraz ma większą wziętość Gregorego. Na łaciński język: *Tłómaczenie teoryi księżyca*, przez Newtona, w Londynie, 1702; *Astronomiae physicae et geometricae elementa*, Oxford, 1802, tomów 2; przedrukował Stuart w Genewie r. 1726, w 2 tom., in 8-vo, z dodatkami. To początkowe dzieło w astronomii, długi czas było za najlepsze i najzupełniejsze uważane. Utrzymuje w niém autor, że zasada powszechnego ciążenia znana była starożytnym, i że nowożytni swemi odkryciami wyjaśnili ją zmysłowo. Podaje tu rozbiór i tłómaczenie najsławniejszych systematów, a przedewszystkiém stara się uczynić dostępnym systemat Newtona. Zawdzięczamy mu jeszcze wyborne wydanie grecko-łacińskie Euklidesa, z przedmową, Oxford, 1703, jako też wielką liczbę rozpraw, umieszczanych w *Tranzakcyjach filozoficznych*. W rękopismach zostawił kilka obszernych dzieł, między innemi kommentarze do dzieł Newtona. *W. Wrz.*

**Gregory** (Jan), wnuk Jakóba, znakomity fizyk i lekarz, urodz. w Aberdeen 1724 r., uczył się medycyny w Edynburgu, Leydzie i Paryżu, następnie w Aberdeen poświęcał się matematyce i fizyce doświadczalnej, lecz wkrótce oddał się wyłącznie praktyce lekarskiej. Przeniósł się do Londynu, gdzie został professorem medycyny; w r. 1766 przyjął takiż obowiązek w Edynburgu, gdzie umarł 1773 r. Główne dzieła jego są: *A comparative View of the State and Faculties of Man with those of the animal world*, 1764; *On the Duties and Offices of a Physician*, 1769. Po śmierci wyszło słynne jego dzieło: *A Father's Legacy to his Daughters*, którego liczne ogłoszono wydania.

**Gregoryjanek,** tak nazywali starzy Polacy młodych uczniów, co pierwszy raz do szkoły wchodzili, dla tego że był zwyczaj w dzień ś. Grzegorza, iż rodzice synów swoich do szkół oddawali. Marcin Bielski w *Kronice świata* pisze: „Grzegorz święty, dziatki które w niewolę przedawano, odkupował i do szkoły dawał, a ztąd w jego dzień dawają dziatki do szkoły i gregoryjanki zowią.” Pamiątkę tego zwyczaju wskazuje Fr. Siarczyński w *Śpiewach gregoryjańskich*, jak np.:

„Gre, gre, gre, gory,
Pójdźcie dziatki do szkoły.”

Dzień ten w szkołach zabawami się odznaczał: dzielił z żakami (uczniami) wesołość ich bakałarz, którego ci długim sznurem, nawleczonym obwarzankami, opasywali tyle razy, ile wystarczył. Uciekał tak przewiązany bakałarz, a dziatwa szarpiąc obwarzankami za nim goniła. Komoniecki, wójt żywiecki, opisuje szczegółowo tego rodzaju zabawę: „Żacy szkolni na ś. Grzegorz wyprawiwszy gregoryjanki, nowych gregoryjanków (żaków) w szko-

le częstowali, nalawszy im piwa misę, obwarzanków weń nadrobili. A gdy zjedli, przyniósł kalefakter garniec cegły tłuczonej, wodą rozmięszanej i rzucał go między siedzące na ziemi żaki, a potém uciekał, oni zaś go gonili, wołając, że miód im szkolny rozbił. W dniu tym doroślejsi uczniowie, przebierali się dziwacznie i obchodzili domy, zbierając dary. Ztąd też mamy przysłowie: „Ubrać kogo, jak na jakie gregoryjanki.” W dziele pod napisem: *Gregoryjanki*, z **1600** r. czytamy, że przebrane żaki w różne dziwaczne ubiory, obchodzili tę uciechę w szkołach krakowskich, śpiewając pieśni. Zaproszeni raz w owe czasy do kamienicy Tęczyńskich, uraczeni gościnnie, niemogą się dosyć wychwalić hojności pańskiej, oświadczając, iż na wszystkich gregoryjankach wysławiać ją będą. Ślad gregoryjanek ginie w Polsce za panowania Sasów. *K. Wł. W.*

**Gregoryjański kalendarz,** ob. *Kalendarz*.

**Gregoryjański kodex,** ob. *Kodex*.

**Gregoryjański śpiew i rytuał** Kościoła katolickiego, urządził papież święty Grzegorz Wielki. Święty Gelazy zjednoczył przed nim jeszcze modlitwy, tradycyją wiernych zachowane w *Sacramentarium*, noszącém jego nazwę. Grzegorz nadał im porządek, urządził ceremonije obrządków i złożył zeń swoje *Sacramentarium;* w liturgii jednak mało poczynił odmian, skracając tylko dzieło ś. Gelazego. Ceremonijał ten nie wszystkie wszakże przyjęły Kościoły; medyjolański zachował rytuał *ambrozyjański*, Kościół hiszpański wiernym pozostał liturgii przez ś. Izydora z Sewilli, urządzonej pod nazwiskiem *mozarabskiej*, a Kościół gallikański zachowując swe obrzędy aż do czasów Karola W., przechował do dziś dnia w kilku dyjecezyjach obrządek różniący się nieco od rzymskiego. Urządzając rytuał Grzegorz W., uprościł i śpiew kościelny, do systemu greckiego go naginając. Śpiew gregoryjański z wielu kościołów wyrugował śpiew ambrozyjański, wedle tegoż samego systemu greckiego urządzony, lecz różniący się odeń rytmem. By ten śpiew upowszechnić, Grzegorz W. założył w Rzymie szkołę śpiewaków, z której wyszły mnich Augustyn, wniósł go do Gallii i Anglii.

**Greifswald,** miasto w regencyi pruskiej Stralsund (w Pomeranii), nad rzeką Ryk, w miejscu gdzie niegdyś las dzielił granicą księstwo Rugii od hrabstwa Gützkow i podarowany został wraz z innemi gruntami **1207** r. klasztorowi Cystersów Hilda czyli Eldena, fundowanemu przez rugijskiego księcia Jaromira. O milę ztąd, przy ujściu rzeki Ryk do morza, leży port miasta zwany Wyk. Tu leżą zwaliska klasztoru Hilda (Eldena), którego opat kazał około r. **1223** las rzeczony wyciąć i w r. **1245** miasto założył, zaludniając je powołanymi przez siebie osadnikami saskimi. Że miasto to, w skutek korzystnego handlowego położenia wkrótce się wzmogło, oddał je opat w lenność księciu pomorskiemu, co miastu w herbie przyniosło Gryfa z herbu pomorskiego i nazwę *(Grypswola)*. W r. **1250** otrzymało od pomorskiego księcia Wratisława III, ustawę miejską lubijską i prawo lubijskie, i od r. **1270** weszło w związek z wendyjskiemi (słowiańskiemi) miastami hanzeatyckiemi: Stralsundem, Rostokiem, Wizmarem i Lubeką. Brało udział w wojnach, jakie miasta te toczyły z królami duńskimi i norwegskimi; **1284** r. z królem Erykiem Magnussonem; **1312** r. z Erykiem Menvedem. W r. **1326** i **27** wojowało wraz z Stralsundem przeciwko księciu meklemburgskiemu, chcącemu przywłaszczyć sobie księstwo Rugii i wywalczyły je dla książąt pomorskich. Od tego czasu zamożność jego rosła, aż do czasu opanowania go przez Wallensteina w r. **1627**, który je walami otoczył, lecz

1631 r. Szwedom oddać był zmuszony, którzy je już zatrzymali w skutek pokoju westfalskiego 1648 r. W latach 1659 i 1678 ostrzeliwał je elektor brandeburgski. W czasie wojny północnej zajmowali je r. 1711 Rossyjanie, Polacy i Sasi, a r. 1714 w czasie bytności tych wojsk, pogorzel nawiedziła miasto. Podniosło się później pod łagodnym szwedzkim rządem i flagą; a w r. 1815 wraz z całą Pomeraniją odstąpione zostało Prusom. Uniwersytet tutejszy założył książe Wratisław IX z linii Wolgast r. 1455, za sprawą i staraniem burmistrza Henryka Rubenow'a; akt bullą fundacyjną papieża wygotowany i przez cesarza Fryderyka III r. 1456 zatwierdzony został. Przy kościele ś. Mikołaja erygowano kapitułę, która katedry professorskie obsadzała. Gdy wiara protestancka rozszerzyła się po Pomeranii, uniwersytet zachwiał i rozproszył się na chwilę; w r. 1539 zaś przez księcia Filipa pomorskiego na nowo z organizacyją protestancką przywrócony został, i roku 1564 w zniesionym klasztorze dominikańskim umieszczony. Książe Ernest Ludwik roku 1591 nowe dlań wzniósł zabudowania, a książe Bogisław XIV darował mu r. 1634 wielką część dóbr poklasztornych Eldena, z których po dziś dzień dochody swe pobiera. W r. 1747 Ernestyński budynek uniwersytecki z gruntu przerobiony i r. 1750 poświęcony został. Pod rządem pruskim założono r. 1834 w dobrach Eldena akademiję gospodarstwa i ekonomii, pod dozorem tegoż uniwersytetu będącą; sam nawet uniwersytet znacznych doznał ulepszeń. Liczba uczniów wynosi zwykle około 200. Biblijoteka uniwersytecka, pomnożona nowszemi czasy, posiada około 60,000 tomów. Miasto dobrze jest zabudowane, ma 12,000 mieszkańców, sąd apellacyjny, sąd powiatowy, konsystorz i gimnazyjum, lazaret, 2 szpitale, warzelnię soli. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, handlem i żeglugą; miasto ma przeszło 50 statków, zapuszczających się aż do Alexandryi, Odessy, Konstantynopola i Ameryki.

**Greig** (Samuel), admirał rossyjski, rodem Anglik, wszedł w roku 1764 do służby rossyjskiej w stopniu kapitana 1-ej rangi; brał udział w czesmeńskiej i innych bitwach morskich; odznaczył się w szwedzkiej wojnie, otrzymawszy świetne zwycięztwo nad flotą nieprzyjacielską, pod dowództwem księcia Sudermanlandyi. Umarł roku 1788. Na pamiątkę jego czynów wybity był medal w roku 1790, a w kościele w Rewlu wystawiono mu pomnik marmurowy. *J. Sa...*

**Greitz,** księstwo, niegdyś udzielne, dziś należące do rodziny Reuss, zawiera 13 mil □ powierzchni, liczy 36,000 mieszkańców, zajętych rolnictwem i przemysłem rękodzielniczym.—Główne miasto *Greitz* nad Elsterą Białą, 7,000 mieszkańców.

**Greko-unici,** ob. *Unici.*

**Grekow** (Jerzy) i **Korobiejników** (Tryfon), kupcy moskiewscy, posyłani byli przez cara Iwana Groźnego w roku 1583 do Ziemi Świętej, dla odbycia pobożnej pielgrzymki i odprawienia żałobnego nabożeństwa za syna carskiego Iwana Iwanowicza. Zwiedzili oni Carogród, Antyjochiję, Jerozolimę, Alexandryję i inne miejsca, i prowadzili dziennik swej podróży. Dziennik ten drukowany był w *Starożytnej biblijotece rossyjskiej* (tom XII, wydanie 2-gie); następnie wyszedł oddzielnie r. 1783 w Petersburgu, pod tytułem: *Tryfona Korobiejnikowa, kupca moskiewskiego, z towarzyszami podróż do Jerozolimy, Egiptu i na górę Synai w r. 1583.* W późniejszym czasie miał kilka wydań. *J. Sa...*

**Grele** czyli **Gajda,** było wedle Sowińskiego, narzędziem muzycznem

z rodzaju fletów czy dudy, a najprędzej nazwą prowincyjonalną pospolitej dudy czyli kobzy. Knapski przytacza dawne przysłowie: „Lutnista nie zacznie póki gajda nie umilknie." Miało to zapewne znaczyć, że: „Wieszcz nie zacznie póki partacz nie umilknie."

**Grell** (Michał), zasłużony księgarz, nakładca i drukarz warszawski w XVIII wieku, rodem z Saksonii, miał najprzód własną księgarnię w Dreznie, którą w roku 1768 przeniósł do Warszawy i założył w Marywilu pod znakiem polskich poetów, pod Nr. 19, zaś w roku 1778 i drukarnię pod tytułem Narodowej, do której sprowadziwszy z Lipska czcionki, wydawał książki polskie, ozdobnie, poprawnie nadzwyczaj i na pięknym papierze. Dzieła przez Grella drukowane, nie były ogromne ale liczne, w językach polskim, łacińskim, francuzkim i niemieckim. Jego nakładem wychodziło czasopismo p. t.: *„Zabawy przyjemne i pożyteczne,* od 1769 do 1777 roku, które taką miało wziętość, że niektóre zeszyty po kilkakroć były przedrukowywane. Michał Grell nabywał od najpierwszych ówczesnych pisarzy polskich rękopisma i wydawał je za wyłącznym przywilejem króla, od którego miał tytuł kommissarza i biblijopoli nadwornego. On pierwszy wznowił u nas wydawanie dzieł illustrowanych, zamierzając w tem sposób ogłosić celniejszych poetów polskich, i tak wydał *Sielanki polskie* w roku 1778. Wielką także mają wartość biblijograficzną drukowane przez niego katologi książek polskich i zagranicznych, w latach 1775, 1790, 1791 i 1796, które są prawie jedynemi z tych czasów do biblijografii polskiej źródłami. Drukarnia i księgarnia Grella istniała do roku 1806, pierwsza przeszła do Rakoczych, druga zaś po śmierci właściciela, dnia 26 Marca tegoż roku sprzedaną została z publicznej licytacyi. — **Grell** (Karol), syn poprzedzającego, artysta, rytownik, miniaturzysta, chemik, mechanik, muzyk i pisarz. Urodził się w roku 1770 w Warszawie. Wcześnie okazawszy niepopospolite do sztuk pięknych zdolności, uczył się rysunków u Bogumiła Schiffnera, nadwornego malarza Brühla, potém wysłany przez ojca do Berlina, kształcił się na rytownika u Daniela Chodowieckiego, gdzie od roku 1787 do 1790 przebywał. Powróciwszy do kraju zajmował się rytowaniem wizerunków i winiet do dzieł wydawanych przez ojca, oraz osobno rozmaitych ówczesnych znakomitości, obrazków religijnych i innych przedmiotów. W roku 1804 udał się do Anglii i tam poświęcał się nauce chemii i mechanice. Znając dobrze muzykę, gdy arfa była wtedy tam najulubieńszym instrumentem, znakomicie ulepszył jej mechanizm przez dodanie pedałów; acz wynalazek swój, na który otrzymał przywilej, odprzedał za dość znaczną summę Erardowi, ten zaś przezwał ją arfą Erardowską. Odkrył przytém nową chemiczną zaprawę farb do malowania na porcelanie i ten również w Anglii sprzedał. Za czasów księstwa warszawskiego, odwiedził Polskę, ożenił się tutaj i lat kilka bawił, potém znowu odbywał podróż po Francyi i Hollandyi, wrócił do Londynu i założył tam znaczną fabrykę, w której wyrabiał narzędzia ulepszone przez siebie i potrzebne do użytku w innych większych fabrykach, na której znacznego dorobiwszy się majątku, wroku 1828 wrócił do Warszawy. Ztąd jeszcze raz na lat kilka oddalając się, osiadł ostatecznie w roku 1832 i do śmierci nastąpionej w roku 1857 bawił, zajmując się już to wyrabianiem najwytworniejszych deseni na dywany do fabryki krewnych swoich Gessmerów na Solcu, już wynalazkami machin na budowę cegieł, wyrabianie flizów, dachówek i ozdób architektonicznych, na króre otrzymał przywilej rządowy w roku 1836 na lat 15. Przytém dopomagał czynnie w pomysłach i ulepsze-

niach rozmaitych wynalazków sławnemu inżenierowi Filipowi de Gerard. Tym więc sposobem przędzalnie gerardowskie i Tremolophon, na który tenże otrzymał list przyznania 1843 roku, wiele są winne Grellowi, jak to sam Gerard przyznał. Jako autor, będąc jednym z pierwszych członków korrespondentów towarzystwa przyjaciół nauk, nadsyłał artykuły z Londynu, które były drukowane w *Rocznikach* tegoż towarzystwa; nadto pisał do *Gazety warszawskiéj* i do *Pamiętnika sztuk pięknych* wydawanego w roku 1851 przez Bolesława Podczaszyńskiego. Spis niektórych rycin wykonanych przez Grella, oraz obszerniejszy życiorys skreślił H. Skimborowicz w *Gazecie warszawskiéj*, w roku 1857, w N-rze 211 i 212. *F. M. S.*

**Gremiaczej**, niegdyś miasto o 4 mile odległe od m. Michajłowa, w gubernii riazańskiej; dziś osada rządowa w gubernii tulskiej, w powiecie wieniewskim. *J. Sa...*

**Gremijał, Gremiele,** tak się nazywa chusta z materyi jedwabnej, która kładzie się na kolanach biskupa pontyfikalnie ubranego, w czasie siedzenia przy mszy świętej, a to dla ochrony kosztownych aparatów od splamienia. *L. R.*

**Gremplowanie.** Wełna, bawełna i t. p. przedmioty, składają się z włosów z natury kędzierzawych, i dla tego wikłających się z sobą; dla otrzymania więc z nich nici równych, należy je pomiędzy sobą poodłączać, co uskuteczniano pierwotnie za pomocą grzebieni bardzo prostych i to robiono trzymając w ręku garść lnu lub konopi i nazywano tę czynność czesaniem; następnie grzebienie składały się z licznego szeregu szpilek ustawionych na desce, nakoniec zastąpiono szpilki drutami żelaznemi zaostrzonemi, ustawionemi w dziurkach skóry, umocowanéj za pomocą gwoździ na desce opatrzonej rękojeścią, i które nazwano *gremplami.* Dla rozplątania do pewnego stopnia włókien wełnistych, zwykle używano dwóch grempli: z nich jedna nieruchoma, druga ręką robotnika pociągana ku sobie, prostowała włókna pomiędzy gremplami znajdujące się. Tak postępowano od najdawniejszych czasów, aż do wynalezienia grempli walcowatych, których zasada jest bardzo prosta. Wyobraźmy sobie dwa walce, obracające się w kierunkach przeciwnych, okryte skórą, na któréj umocowane są ostrza żelazne; jeden walec obraca się powolniej, drugi pośpieszniej. Nałożywszy na walec powolniejszy w biegu wełnę, bawełnę, len i t. p. przedmioty, drugi walec unosi włókna w części lub całkowicie, które przyjmują położenie względem siebie równoległe. Takich grempli używają w mniejszych zakładach, lecz fabryki na większą urządzone skalę, posiadają gremple dokładniejsze i bardziej skomplikowane. Do poruszania ich używa się wody, machin parowych i t. p. (ob. *Przędzalnia*).

**Gremza** (Dawid Wojciech), wydrukował roku 1635, (nie oznaczywszy miejsca) lichy wierz, pod napisem: *Bóg zapłać Władysławowi IIII i wszystkiemu zacnemu rycerstwu oboyga narodu za uczyniony pokóy z nieprzyjaciołmi korony polskiey.* Rozumieć się przez to ma pokój zawarty z Moskwą roku 1634.

**Gremzdel**, jezioro w królestwie polskiém, gubernii augustowskiej, powiecie sejneńskim, gminie Sejny, w zlewie rzeki Hańczy Białej położone, zajmuje powierzchni mórg 46.

**Gremzdy,** jezioro znajduje się w królestwie polskiém, gubernii augustowskiej, powiecie sejneńskim, gminie Berzniki, w zlewie rzek Czarna i Marycha, wpadających do Hańczy Czarnej, zajmuje przestrzeni gruntu mórg

638½, ma ono kommunikacyję z jeziorami: Dechłe, Długie, Buchto, Miałkie, Ślepe i Głuche, położonemi w gminie Sejny.

**Grenada**, ob. *Granada*.

**Grenadyjer** także **Granadyjer**, rodzaj wyborowego żołnierza. Nazwa grenadyjerów datuje się z wieku XVII. Ponieważ do rzucania ręcznych granatów, trzeba było śmiałych, przytomnych i silnych ludzi, używano więc do tego z początku ochotników, później przeznaczono po kilku wyborowych na każdą kompaniję ludzi, granadyjerami czyli grenadyjerami ich zowiąc. Kiedy ciskanie ręcznych granatów zaczęło wychodzić u piechoty z użycia, jęto zbierać owych wyborowych ludzi i w osobne zestawiać kompanije. Dziś grenadyjer jest już tylko tradycyjonalną nazwą wyborowego żołnierza; w służbie zaś i wojskowém swém przeznaczeniu nie różni się w niczém od każdego innego piechotnego żołnierza. W niektórych armijach każdy batalijon piechoty posiada kompaniję grenadyjerską; w innych znowu są osobne pułki lub brygady grenadyjerskie. Rossyja ma nawet osobny korpus gremadyjerski. Wojsku polskiém pomiędzy rokiem 1815 a 1830, istniał jeden pułk gwardyi grenadyjerów; prócz tego pułki linijowe miały każdy po jednej grenadyjerskiej kompanii. Grenadyjerzy francuzcy odznaczali się bermycami swemi. Inni grenadyjerzy tę tylko jeszcze pamiątkę pierwiastkowego swego przeznaczenia dochowali, że noszą na guzikach, kaszkietach, lub mundurze, wyobrażenie pękającego granatu. Ponieważ, jak się powiedziało, przeznaczają na grenadyjerów, ludzi wyborowych siłą i wzrostem, w potocznej więc mowie znaczy *grenadyjer* tyle, co człowiek wielkiego wzrostu, np. „Jaki z ciebie grenadyjer!” „A to grenadyjer kobieta!” *Wł. B.*

**Greninga** albo **Groninga** (*Gröningen*), południowa prowincyja Hollandyi; graniczy na północ z morzem Niemieckiém, na wschód z królestwem hanowerskiém, na zachód z Fryzyją, na południe z Drentą; zajmuje powierzchni 42½ mil □, których część pokryta jest nieprzebytemi bagnami, reszta zaś nadzwyczaj urodzajna. Ludność po większej części plemienia Fryzów, wynosi wedle obliczeń statystycznych (za rok 1860) 208,000 głów. Chów bydła i rybołówstwo stanowi główne zajęcie mieszkańców. Prowincyja ta składa się z trzech okręgów: *Greningi, Appingadam i Winschoten.* Główne miasto **Greninga**, nad rzeką Hunse, przystań bardzo dogodna; 36,000 mieszkańców. Posiada rafineryje cukru, mydlarnie, farbiarnie, garbarnie, papiernie, fabryki lin i warsztaty okrętowe. Uniwersytet założony 1615 roku, biblijoteka publiczna, ogród botaniczny, instytut głucho-niemych, szkoła budownictwa, szkoła marynarki, kilka towarzystw naukowych. Do najpiękniejszych gmachów, nietylko w mieście lecz w całej Hollandyi liczą: kościół katedralny Ś-go Marcina, z wspaniałą dzwonnicą, wysoką na 390 stóp, zawierający przepyszne organy; ratusz, zbudowany na obszernym bardzo placu, długim na 340 a szerokim na 820 stóp, i giełdę.

**Grenlandyja.** Od wyżyn bieguna północnego zbiega ku Europie kraj pusty, smutny i nagi, pokryty skorupą odwiecznych lodów i śniegów; tworzy on rodzaj wielkiego półwyspu, zachodzącego pomiędzy Islandyją i wybrzeżami Norwegii. Północne jego granice, kryją się i gną w nieprzebytych sferach podbiegunowych; wschodnie, w lodowiskach *Finmarku* i *Laponii;* na południe pod 60° szer. pół. zamyka się przylądek *Farewell* (*Pożegnania*); zachodnie biegną wzdłuż zatoki *Davisa*, morza *Baffińskiego,* wdzierają się wreszcie pod góry lodowate, i zapewnie gdzieś, po za nieprzebytemi lodowiskami północy, łączą się z podobnemi sobie lądami Ameryki północnej.

Jest to *Grenlandyja.* Karłowate krzaki, mchy i najnędzniejsze porosty stanowią całą roślinność tej ziemi; słońce jest tu zawsze blade, opalowe, zaćmione tumanami mgły i wyziewów; noc trwa tu pół roku. Grenlandczyk stoi na najniższym szczeblu człowieczeństwa, należy do plemienia *Eskimotów*, podobny im wzrostem, postawą, zwyczajami, mową nawet. Przebywa zwykle na wybrzeżach, szukając łupu i połowu; lody bowiem Grenlandyi są ulubioném mieszkaniem wielorybów, jednorożców (narval), których rogi są dla niego przedmiotem czci zabobonnej, cieląt morskich, fok i innych niezliczonych tego rodzaju stworzeń. Niekiedy, rzadko bardzo zapuszcza się w głąb' lądu, ścigając renifery lub białe sarny. Niechlujstwo, niedbalstwo, żarłoczność, oto główne jego wady; tłuszcz wielorybi przyświeca mu w ciągu kilko miesięcznej nocy, ogrzewa jego kryjówkę, służy do zaprawy chleba wypiekanego ze mchu. Grenlandczyk żyje w brudzie, nieczystości, ospałości, i tylko głód wygania go z nory dla szukania posiłku. Język jego zwie się *karalit*; jest to narzecze *Eskimosów*, jak przekonywają grammatyki *Egeda* i *Kleinschmidta* (Berlin, 1851), posiadające pewną właściwą sobie moc i składnię. Co więcej, Grenlandczyk jak i sąsiednie plemiona Eskimosów obdarzony jest nadzwyczajną, potężną organizacyją muzykalną; niezmordowani missyjonarze chrześcijańscy, pracujący nad ich ucywilizowaniem, ułożyli nawet piękne śpiewy w narzeczu ludowém i hymny te wykonywane chórami, wielkie na obcym słuchaczu sprawiają wrażenie. Po większej części dotąd pogrążeni są w ciemném bałwochwalstwie. Jedynie tylko w sąsiedztwie osad duńskich przeniknąć zdołały słabe promienie chrystyjanizmu i cywilizacyi. Ostatnie wykazy statystyczne podają ludność Grenlandyi duńskiej na 10,000 mieszkańców, osiadłych na powierzchni 186 mil □. Ogół jednak mieszkańców do tego plemienia należących, dochodzi 30,000. Pomimo odrażającej nieczystości i zaniedbania, pomimo ciemnoty i obojętności, są uczynni i łagodni. Zimą mieszkają w chatach, a raczej w wydrążeniach kamiennych, pokrytych ziemią, opatrzonych wązkiém bardzo wejściem: są to najohydniejsze śmietniki, pełne wszelkiej nieczystości; lato spędzają pod namiotami. Tłuszcz wielorybi i zwierzęta morskie stanowią ich pożywienie. Głównem ich zajęciem jest połów wielorybów: z nadzwyczajną zręcznością rzucają harpun, na połów udają się w łodziach wyrobionych umiejętnie z kości wieloryba i jednorożca; w polowaniu na lądzie mniej mają upodobania. Najwyższe bóstwo Grenlandczyków jest *Silla* (powietrze, niebo): rządzi ono światem, gniewa się lub łagodnieje, stosownie do zasług i postępków śmiertelników. Inne bóstwa są: *Malina* (słońce) i brat jej *Alinurga* (księżyc), opiekujące się głównie polowaniem i psami morskiemi. Oprócz tego czczą mnóstwo duchów przebywających w powietrzu, w morzu i w ogniu, rozkazujących górom, wiatrom, pogodzie i wojnie; najpotężniejszy z tych duchów jest *Torngarsuk*, duch dobry, którego małżonka ma pod swą opieką zwierzęta morskie. Człowiek pierwszy wyszedł z łona ziemi, pierwsza niewiasta z jego wielkiego palca, Potém nastąpił potop, został jeden tylko mężczyzna: ten uderzył kijem w ziemię i wyprowadził kobietę. Po śmierci następuje zmartwychwstanie ludzi i zwierząt. Obchodzą jedno tylko święto: słońca, 22 Lutego; wtedy bankietują, i śpiewają. Duchowni grenlandzcy zowią się *Angekoks*. Nowo nawróceni Grenlandczycy nie mogą nigdy zapomnieć dawnych przesądów i zabobonów. Wedle podań islandzkich, Skandynawowie przybyli po raz pierwszy do Grenlandyi w końcu X wieku i na wschodniém wybrzeżu pozakładali osady, z których nie pozostało śladu.

Saga islandzka mówi, że *Eryk Czerwony*, syn *Thowalda*, wygnany z kraju za morderstwo, odkrył Grenlandyję 982 r. po Chr. Od roku 986 zaczęli tu przybywać wychodźcy islandzcy i skandynawscy. Pozakładane przez nich osady tworzyły dwa okręgi (*Bygdra*): *Austurbygd Westurbygd*. W roku 1406 osada wschodnia liczyła 190 folwarków czyli wiosek, 12 parafij i dwa klasztory, zostające pod zwierzchnictwem biskupa, osada zachodnia zawierała 90 wiosek i 5 parafij; odtąd, t. j. od r. 1406, historyja nie wspomina nigdy o tych kolonijach. Wybrzeże wschodnie, gdzie niegdyś łagodniejszy panował klimat (podanie mieć chce, że w całym tym kraju powietrze było umiarkowane, co nawet widać z starożytnej jego nazwy: Grenland, kraj zieloności), coraz bardziej naciskane lodami, stawało się niepodobném do mieszkania: temperatura była coraz ostrzejsza, lody tamowały wszelki przystęp do brzegów. Dopiero pomiędzy 1829 a 1831 r., kapitan duński *Graagh* znalazł dogodniejsze przejście i wylądował na wybrzeżu, lecz nienapotkał żadnych śladów osady. Natomiast osada zachodnia ciągle istniała, lecz zaniedbaną była zupełnie przez Duńczyków; dopiero r. 1721 ksiądz Hans Eged zwrócił na nią uwagę i założył tu kantor *Godhaab* (dobrej nadziei). W roku 1733 Bracia morawscy wysłali missyjonarzy, zaczęły się szerzyć nowe osady i dziś, aż do 73° szer. półn., jest ich przeszło dwadzieścia. Wszystkie należą do Danii, dzielą się na dwie *inspekcyje*: południową i północną. W Grenlandyi południowej znajdują się osady: *Julianshaab* (2,000 mieszkańców), tam napotykają się ślady dawnych osad islandzkich; *Fredeickshaab; Godhaab*, założona przez Hansa Egeda, nad rzeką Baals, rezydencyja gubernatora; *Sukkerloppen*; *Holstenborg*; kolonije Braci morawskich: *Lichtenau*, *Lichtenfels*, *Nyeherrnhut*. W inspekcyi północnej: (3,000 ludności) osady: *Egedesminde*, *Christianshaab*, *Godhavn* (pod 68° szer. półn.), na wyspie *Disco* mieszkanie inspektatora rządowego; dalej: *Jakobshavn*, *Rittenbenk*, *Omanak* i *Upernavik*, ostatnia, najodleglejsza osada europejska, pod 78° 48′ szer. półn. Pod względem duchownych Grenlandyja należy do dyecezyi zeelandzkiej; jest tu siedm missyj duńskich i cztery morawskie. Handel jest głównie zamienny; w Kopenhadze znajduje się oddzielny wydział handlu królewskiego w Grenlandyi i na wyspach *Feroe* (*Faeroer*). W r. 1856 wartość towarów przywiezionych wynosiła 1,123,400 złp. Wywiezionych 442,000 złp. (*Alm. de Gotha*, 1861).

**Grenoble**, miasto główne departamentu Isère we Francyi, zwało się niegdyś *Gratianopolis*, od cesarza Gracyjana, który nazwę jego z pierwotnego *Cularo* przerobił; leżało wówczas w kraju Alloborgów; później stało się łupem Burgundów i Franków. Po Karlowingach dostało się hrabiom Albon i Graisivaudan, którzy nosili tytuł delfinów i ten przekazali wraz z całym Delfinatem następcom tronu francuzkiego. Miało parlament, założony przez ostatniego delfina z Viennois; odznaczył się w nim jako mówca Servan. W r. 1789 brało czynny udział w ruchach rewolucyjnych; 1814 przyjęło najprzód Napoleona w swe mury i r. 1834 grało rolę w powstaniu kwietniowém. Generał Haxo mocno je ufortyfikował w r. 1833; odtąd ma twierdzę z arsenałem pierwszego rzędu, zwaną Bastille. Rzeka Isère dzieli je na dwie części: jedna ciasna, między prawym jej brzegiem a wzgórzami, z dwóch tylko ulic złożona, zowie się Saint-Laurent albo La Perrière; druga zwana quartier de Bonne, jest obszerną, dobrze zabudowaną, ma kilka pięknych gmachów, jak trybunał (palais de justice) na placu St. André, prefekturę, ratusz, pałac biskupi, szpital i t. d. Przechadzki zwane Cours de la

Graille i le Nuril; posąg Bayarda wzniesiony r. 1823. Miasto liczy 33,000 mieszkańców, ma trybunały, akademiję uniwersytecką, lycem, szkołę artylleryi, lekarską i rysunku; dwa seminaryja, biblijotekę z 60,000 tomów, muzeum obrazów, ogród botaniczny, teatr, fabryki rękawiczek, likierów, pachnideł, jedwabiu, sukna; garbarnie, typografije, mleczywo i sery. O kilka wiorst leży wieś la Grande Chartercuse, słynna klasztorem Kartuzów, założonym przez świętego Brunona. W okolicy pełnej powabu leżą: most Clain o ogromnym łuku, Sassenage słynące wyrobem serów, wieża Toursans-Verin, dolina Gresivaudan, źródło Fontaine ardente i t. p.

**Grenville** (rodzina). Jedna z najznakomitszych rodzin angielskich, osiadła za Henryka I w hrabstwie Buckingham, przez długi czas zajmowała szacowne lecz nie wydatne stanowisko, pomiędzy obywatelstwem wiejskiém. Dopiero małżeństwo *Ryszarda Grenville*, członka parlamentu (zm. 1724 r.) z Esterą, córką Ryszarda Temple, obdarzyło ją bogactwami i znaczeniem politycznem. Po śmierci bezpotomnej brata swego, Ryszarda Temple, wicehrabiego Cobham (1749), wdowa Ryszarda Grenville odziedziczyła wszystkie jego godności i majątki, między innemi zamek Stowe, i przybrała tytuł hrabiny *Temple*. Umarła 1752 r. Syn jej *Ryszard Grenville* hr. *Temple*, strażnik pieczęci, przyjaciel, szwagier, a następnie zacięty przeciwnik Chathama, umarł bezdzietnie 1779 r.—Brat jego, **Grenville** (Jerzy), urodzony 1712 r., minister króla Jerzego III, kształcił się w Cambridge. Zasiadał przez długi czas w parlamencie, w r. 1744 został członkiem admiralicyi, w r. 1747 lordem skarbu, wreszcie pierwszym lordem admiralicyi. Z wstąpieniem na tron Jerzego III, nowe czekały go dostojeństwa. W r. 1763 utworzył gabinet po upadku lorda Bute, i dla zasilenia skarbu ustanowił opłatę stemplową, która wywołała pierwsze rozruchy w osadach amerykańskich. W r. 1765 z rozwinięciem się powstania amerykańskiego, ustąpił miejsca margrabiemu Rockingham. Powszechnie był szanowany i poważany. W usprawiedliwieniu swych działań napisał: *Considerations on the commerce and finances of England* (1765). Umarł 1770 r. — Młodszy syn jego, **Grenville** (Tomasz), urodzony 1755 r., wszedł bardzo młodo do parlamentu, i zmieniwszy konserwatystowskie zasady rodziny, zasiadł po stronie wigów, którym przewodniczył Fox. Wysłano go niezadługo do Paryża, dla prowadzenia z Franklinem i Vergennem układów, w celu położenia kresu wojnie amerykańskiej; odwołany w trakcie zajęć, z powodu zmiany gabinetu, przez lat siedm trzymał się zdala od spraw publicznych. W r. 1790 znowu zasiadł w parlamencie. Przerażony postępami rewolucyi francuzkiej, grożącej zachwianiem porządku europejskiego, opuścił liberalne stronnictwo Foxa. W r. 1795 torysowie wysłali go do Berlina, dla zachęcania króla pruskiego, ku wytrwałemu prowadzeniu wojny z Francyją. Posłannictwo to spełzło bezskutecznie. Powróciwszy do Anglii zasiadł w izbie, a gdy we Francyi ustalił się porządek, wrócił na łono dawnego stronnictwa. W 1806 r. objął niezmiernie naówczas ważne stanowisko, pierwszego lorda admiralicyi, lecz po siedmiu miesiącach utracił je skutkiem obalenia gabinetu. Odtąd poświęcił się cały naukom i zajęciom prywatnym, zebrał wspaniały księgozbiór, którym szczyci się Anglija, zawierający 21,000 tomów i zapisał go muzeum brytańskiemu. Umarł 1846 r. — Brat jego, trzeci syn Jerzego, **Grenville** (Wilhelm *Wyndham* lord), urodzony 1759 r., zasiadł w parlamencie 1792 r. i w roku następnym, na wstawienie się Pitta, mianowany został wielkim płatnikiem armii. Dokładna znajomość zwyczajów i przepisów par-

lamentarnych, zjednała mu wybór na mówcę (prezydenta) izby niższej, w cztery miesiące potém powołany do ministeryjum, jako sekretarz stanu do spraw wewnętrznych, otrzymał tytuł barona. W czasie najsilniejszego wrzenia rewolucyi francuzkiej, był sekretarzem spraw zagranicznych i z całą zaciekłością arystokraty wystąpił przeciw rzeczypospolitej. Jego namowom i radom, więcej niż samemu Pittowi, należy przypisać uporczywą wojnę z Francyją. W r. 1801 ulegając naciskowi opinii publicznej, torysowie opuścili władzę, a w r. 1804 Pitt znowu stanął na czele gabinetu, lecz Grenville odmówił przyjęcia w nim udziału. Po śmierci Pitta zbliżył się do stronnictwa liberalnego, był w kilku ministeryjach wigowskich. Zawsze był gorliwym obrońcą Irlandyi i wymownym poplecznikiem emancypacyi katolików. Umarł bezdzietnie 1834 r. W r. 1809 obrany był kanclerzem uniwersytetu w Oxford.

**Gresham** (Tomasz), założyciel giełdy londyńskiej, syn Ryszarda Gresham znakomitego kupca, urodzony w Londynie 1519 r.; po ukończeniu nauk w Cambridge, poświęcił się handlowi i ogromną zarobił fortunę. Królowe: Maryja i Elżbieta, córki Henryka VIII, częstokroć wielkie zaciągały od niego pożyczki. Elżbieta wielce go poważała, zasięgała jego rady w kwestyjach handlowych i politycznych, dała mu tytuł kupca królewskiego i godność barona. W r. 1556 rozpoczął własnym kosztem budowę giełdy londyńskiej. W r. 1570 królowa była u niego na obiedzie, potém zwiedziła cały gmach we wszystkich szczegółach i przy odgłosie trąb i okrzykach ludu, ogłosiła go giełdą królewską. W r. 1666 budynek ten zgorzał do szczętu. Gresham umarł 1579 r. Pałac swój zapisał na kollegijum. Każdy z siedmiu professorów miał bezpłatne mieszkanie i 50 funtów pensyi. W r. 1768 rząd zreformował ustawę kollegijum, podwoił płacę nauczycieli i dozwolił im wstępować w związki małżeńskie, co przez testatora wzbronioném było.

**Gresset** (Jan Chrzciciel), jeden z lepszych poetów francuzkich, urodzony w Amiens 1709 r., zmarły 1777 r., kształcił się w kollegijum Jezuitów w mieście rodzinném, a następnie w Paryżu. W dwudziestym czwartym roku życia napisał swój arcytwór: *Vert-Vert*, pełen dowcipu, wdzięku i słodyczy. Z początku trzymał go w ukryciu i odczytał najzaufańszym tylko przyjaciołom, wkrótce jednak setne odpisy krążyły po Paryżu, a ztąd po całej Francyi; dwór i miasto zajmowały się poematem, który wydrukowano wreszcie bez wiedzy autora, a jego nazwisko pokryte było tajemnicą. Znakomity ten poemat J. B. Rousseau nazwał zjawiskiem literackiém. Jakże zdziwili się wszyscy na wieść, że autor, aspirant jezuicki, mieszkał na poddaszu, żył z korrepetycyi i marzył o życiu klasztorném, które bynajmniej nie przebija się w tym utworze. Potém nastąpiły inne poezyje, również wdzięczne, równie żywe i wesołe: *Le carême impromptu*; *Le lutrin vivant*; *Les ombres*; prześliczna *La Chartreuse*. Wówczas mieszkał w Amiens u Jezuitów, lecz prześladowanny przez czcigodnych ojców za swe światowe popędy, wyrzekł się zakonu i wrócił znowu do Paryża, mając lat dwadzieścia sześć. Tam zachęcony od poważnych mężów, probował sił w tragedyi, lecz ani *Edward III*, ani *Sydney*, nie miały powodzenia. Za to w komedyi jest nieporównany. *Le Méchant* jest prawdziwém arcydziełem komiczném. W r. 1748 akademija francuzka zaprosiła go do swego grona, później król Ludwik XVI nadał mu dyplom szlachecki, a brat królewski (następnie Ludwik XVIII) mianował historyjografem Lazarystów, których był

wielkim mistrzem. W r. 1851 wzniesiono mu w Amiens posąg. Tłómaczył niektóre utwory J. E. Minasowicz i wydał 1756. Odzielnie wyszły przekłady: *Ver-Vert czyli Szpak klasztornego chowania*, p. Tad. Morskiego, Warszawa, 1779; *Pulpit żyjący*, Gdańsk, 1781; *Gresseta wiersz o osobności*, p. J. K. Bogusławskiego, Wilno, 1802.

**Greta**, imię kobiece, toż samo w dawnej polszczyźnie co Małgorzata, z niemieckiego: *Grete, Margarethe*. Rej w *Zwierzyńcu* pisze: „Gdy szynkarka im wina przynasza, panią ją Gretą zowią.”

**Gretna-Green**, właściwie *Graitney-Green*, wieś w hrabstwie Dumfries, w Szkocyi, która dla bliskości położenia swego nad granicą Anglii, stała się schronieniem osób, pragnących zawrzeć związki małżeńskie bez wiedzy lub przyzwolenia rodziców i opiekunów. W Szkocyi bowiem ma jeszcze wagę stare prawo kanoniczne, wedle którego proste i dobrowolne oświadczenie małżeństwa dwojga osób (byle stanu wolnego i niezbyt blisko spokrewnionych), dokonane przed duchownym, sędzią pokoju, notaryjuszem, lub innym prawomocnym świadkiem, mającym na sobie charakter urzędowy, uważa się za dostateczne do zawarcia związku małżeńskiego; wprawdzie może ono wedle prawa, na obojga winnych ściągnąć ciężką karę więzienia, jeśli dyspensa nie nastąpiła, ale mimo to rozwiązaném być już nie może. Gdy prawo podobne za rządów Jerzego II zniesioném zostało dla samej Anglii, udawali się Anglicy, którzy tajemne, a jednak prawem uświęcone zawrzeć chcieli związki, do Szkocyi, a mianowicie do pierwszej nadgranicznej wsi Gretna-Green i bliskiej parafii Springfield, wiedząc, że w Angli uznaném jest każde małżeństwo, w obcym kraju wedle obowiązujących w nim praw i zwyczajów zawarte. Zdarzyło się, że miejscowym sędzią pokoju, przed którym najwięcej takich deklaracyj składano, był tameczny kowal, zkąd powstało mniemanie, jakoby kowal ów szczególny posiadał przywilej zawierania małżeństw. Równie prawie często dawał śluby proboszcz z Springfield, który zwykle przy świadkach odczytywał modlitwę ślubną w gospodzie. Zwał on sie Dawid Laing, a syn jego objął po nim probostwo. Kowal zaś około 70 takich związków do roku zawierał; za każdy płacono mu około 15 funtów szt. W ogóle do r. 1833 po parę set ślubów dawano rocznie; odtąd liczba ich zmniejszyla się, w skutek prawa wydanego na tajemnie zawierane związki, które ciężkiemi obłożono karami pieniężnemi; zawsze jednak liczba ta dochodzi 100. Na listach urzędowych Gretna-Green figuruje wiele sławnych nazwisk, jak lorda Ellenborough, hr. Westmoreland, Sheridana, kanclerza Erskine i t. d. W nowszych czasach zapisał się tu w r. 1837 książe Kapui, brat b. króla neapolitańskiego, z piękną Irlandką miss Penelope Smith, a w r. 1845 rotmistrz huzarów Ibbetson z Adelą Villiers, córką hr. Jersey, a siostrą księżnej Esterhazy.

**Grétry** (Andrzej Ernest Modest), kompozytor francuzki, urodził się z ubogich rodziców r. 1741 w Liége. Mając lat 4 czuł już rytm muzyczny: jednostajne kipienie wrzącej wody w garnku u komina, wprawiło go w taniec; chcąc poznać bliżej przyczynę tego ruchu wody, chwycił za garnek i wywrócił go, a poparzony ukropem, w ciężką zapadł chorobę i bystrość wzroku na zawsze postradał. Śpiewając później na chórze u św. Dyjonizego, prosił Boga, by wysłuchawszy go, dozwolił mu umrzeć poczciwym człowiekiem i dobrym muzykiem, w dniu dlań pamiętnym wzięcia pierwszej kommunii. Życie też skromne i pracowite, samych mu nadal jednało przyjaciół. W r. 1758 udał się do Rzymu, gdzie uczył się kompozycyi u Casali'ego. Pierwsze jego intermezzo: *la Vendemiatrice* (1761), na Alberti'ego

teatrze wykonane, podobało się; najpochlebniejszą dlań była pochwała Piccini'ego. Dobre to przyjęcie było dlań bodźcem do usilniejszych jeszcze studyjów, a okazana mu przez Melon'a (z ambasady francuzkiej) partycyja *Rose et Collas,* wznieciła w nim chęć popracowania i dla sceny paryzkiej. Na drodze do Paryża zatrzymał się czas krótki w Bononii, by poznać się z ojcem Martini'm, niemniej w Genewie, gdzie napisał i przedstawił operę *Isabele et Gertrudde* (1765). Przybywszy w r. 1766 do stolicy Francyi, musiał nie jedną jeszcze zwalczać trudność, nim się mógł dać poznać, mimo znajomości i protekcyi Voltaire'a, Arnaud'a, J. J. Rousseau, Suard'a, Grimma i Laharpe'a. Wreszcie napisany dlań przez Marmontel'a, a w sześć tygodni ukończony *Huron* (1768), z wielkiém dany został powodzeniem; nie mniejszego też doznała powodzenia następna komedyjo-opera w 1-m akcie: *Lucile.* Odtąd poświęcił się zupełnie teatrowi i napisał do 40-stu oper, z których kilka po dziś dzień utrzymało się na repertoarze, że wspomniemy tu tylko: *Silvain* (1769); *Le tableau parlant; Les deux avares* (1770); *Zemire et Azor* (1771); *L'ami de la maison* (1772); *La fausse magie* (1775); *Le jugement de Midas; L'ammnt jaloux; Colinete à la cour* (1782); *Les evenements imprevus* (1783); *La caravane du Caire* (1783); *Panurge* (1785); *Raoul barbe-bleue* (1788); *Richard coeur-de-lion* (1790); *L'epreuve villageoise; Anacreon chez Policrate.* Gretry podobnie jak Pergolesi brał deklamacyję za podstawę expressyi muzycznej; prawdę wyrażenia oblekał on w melodyję giętką, wdzięczną, świeżą i urozmaiconą, bez uciekania się do pomocy orkiestrowej artylleryi; lecz ani zaciec się do głębi Gluka, ani do pełni Mozarta podrość nie umiał. Wydał także: *Memoires ou essai sur la musique* (3 tomy, Paryż, 1790), których pierwszy tom jest jego autobijografiją nader zajmującą, gdy drugie dwa wdają się w estetykę, nudnie, ciężko i rozwlekle napisaną, co mniej każe żałować straconych po nim pism: *De la vérité* i *Réflexions d'un solitaire.* Zmarł w eremitażu J. J. Rousseau'a (który po nim zakupił) w Ermenonville r. 1813. Mieszkańcy Liége, któremu to miastu rodzinnemu zapisał swe serce, wznieśli mu pomnik dłuta Geefs'a.

**Greuze** (Jan Chrzciciel), malarz francuzki, urodzony w Tournus 1725 r., od dzieciństwa okazywał wielką zdolność do rysunku, lecz ojciec brzydził się sztukami pięknemi i gwałtem niewolił go do handlu. Wreszcie znudzony, zniechęcony, nie syn, lecz ojciec, oddał go do pracowni malarza portretowego Grandon w Lyonie, który następnie udając się do Paryża, zabrał młodzieńca z sobą. Po kilku latach pobytu w stolicy, wystawił na widok publiczny pierwszy swój utwór: *Ojciec objaśniający rodzinie Pismo Ś-te.* To dzieło ustaliło mu wziętość. Wkrótce potém wykończył: *Ukochana Matka; Powrót niewdzięcznego syna; Zły ojciec; Siostra miłosierdzia; Ojciec sparaliżowany; Król migdałowy; Dziewczynka z psem; Dziewczątko opłakująca śmierć ptaszka; Dziecię; Najświętsza Panna Egipska,* i górujące nad wszystkiemi prześlicznemi utworami: *Narzeczona wiejska.* Po podróży do Włoch zapragnął wziąść się do poważniejszych utworów. Nie powiodło mu się jednak. Akademija sztuk pięknych oceniając wielki talent artysty, chciała widzieć go w swém gronie, lecz przestrzegając surowo przepisów, zażądała obrazu konkursowego wielkich rozmiarów, na tle historycznem; wymalował *Septima Sewera* i *Karakallę,* lecz utwór ten został odrzucony. Umarł Greuze r. 1805, zostawiwszy dzieciom w spuściznie miano znakomitego artysty. Diś obrazy Greuza nadzwyczaj są popłacane. *Dziewcze z go-*

*Jąbkiem*, nabył lord Howard za 70,000 zł., a lord Hertfort za inny utwór niewielkich rozmiarów, zapłacił w tych czasach 60,000 zł.

**Grey**, słynna rodzina szlachecka w Anglii, miała pochodzić od Rollo, dworzanina Roberta księcia Normandyi, który otrzymał w lenność zamek Croy w Pikardyi. Jeden z jego potomków, jako seigneur de Croy towarzyszył Wilhelmowi Zdobywcy do Anglii, a nazwa ta z czasem w Grey i Gray się przerobiła. Ryszard I nadał *Henrykowi de Grey* ziemie Turroc w Essex. Wnuk tegoż, *Reginald*, powołany został r. 1322 do izby wyższej, jako lord *Grey de Ruthyn* i pozostawił dwóch synów: *Jana* i *Edwarda*. Ostatni ożenił się z dziedziczką lorda Terrers de Groby. Potomek jego, *Jan Grey lord Terrers de Groby*, zginął r. 1640 w bitwie pod Saint-Albans, poczém wdowa po nim Elżbieta Woodville, córka hr. Rivers i Jakeliny luxemburgskiej, owdowiałej księżnej Bedford, poszła w powtórne związki z królem Edwardem IV, któremu urodziła Edwarda V i Elżbietę, żonę Henryka VII. Z pierwszego męża miała ona dwóch synów; *Tomasza Grey'a*, który został r. 1471 hrabią Huntingdon, a r. 1475 margrabią Dorset. Ten dopomógł do wstąpienia na tron Henrykowi VII i zmarł r. 1501. Wnuk jego, *Henryk Grey*, trzeci margrabia Dorset, ożenił się z Frances Brandon, córką księcia Suffolk i Maryi Tudor, wdową po Ludwiku XII królu francuzkim i córką Henryka VII, i wyniesiony został r. 1551, po śmierci swego teścia, na księcia Suffolk. Córka jego, lady *Jane Gray* (ob.), wstąpiła na kilka dni na tron angielski, po czém r. 1554 ściętą została. Mąż jej i ojciec tegoż samego doznali losu. Brat księcia Suffolk, lord *Jan Grey*, stał się dalszym rodziny szczepem. Wnuk jego, *Henryk lord Grey of Groby*, został roku 1628 hrabią Stamford. Dowodził on wojskiem po stronie parlamentu przeciwko Karolowi I roku 1642 i zmarł 1673 r. Syn jego starszy, *Tomasz lord Grey* (zmarły jeszcze przed ojcem), należał również do partyi ludowej i był jednym z sędziów Karola I. Od brata jego Jana pochodzi żyjący dziś *Jerzy Harry Grey*, hrabia Stamford i Wirrington, urodzony roku 1827.—Najstarszy syn Reginalda Grey de Ruthyn, *Jan Grey*, był przodkiem lordów Grey of Wilton, którzy wygaśli na *Tomaszu*, zawikłanym w spisek Raleigha i zmarłym roku 1614 w Towrze, i hrabiów Kent (1465 r.) *Henryk Grey hr. Kent* został r. 1706 podniesiony do godności margrabiego, a r. 1710 do godności księcia Kent, lecz zmarł roku 1740 bez męzkiego potomstwa. Prawnuczka jego, córka hr. Hardwiche a wdowa po lordzie Polwarth, została w roku 1816 hrabiną *de Grey*, który tytuł odziedziczył po niej r. 1833 siostrzeniec jej, *Tomasz Filip Robinson lord Grantham*. Dziadek tegoż, *Robinson*, był kupcem i lordem majorem Yorku, i został roku 1761 lordem Grantham. Syn jego, *Tomasz lord Grantham*, był roku 1771 posłem w Madrycie, zawarł roku 1783 traktat z Francyją i zmarł roku 1786. Dzisiejszy *hr. de Grey*, urodz. roku 1781, był roku 1834—35 lordem admiralicyi, 1841—44 namiestnikiem Irlandyi, lord-lejtnant hrabstwa Bedford. Rezyduje w Wrest-houser starożytnym zamku Greyów.

**Grey** (na Chillingham i Howick), rodzina angielska od XIII wieku osiadła w Northumberland. *Tomasz Grey*, syn *Jana Grey* z Chillingham, ożenił się córką Jana Mowbraya, księcia Norfolk i zmarł roku 1402. Najstarszy jego syn *Jan* został hrabią Tankerville w Normandyi. Od drugiego jego syna *Tomasza* pochodziła linija Grey'ów of Werke, wygasła roku 1706, i *Edward Grey* na Howick (zm. 1632 r.), którego potomek *Henryk* został w r. 1746 baronetem. Czwarty jego syn *Karol Grey* (ur. 1729 r.), wojując w wojnie siedmioletniej i w Ameryce został r. 1782 generałem; roku

1794 zdobył wspólnie z admirałem Jervais wielką część posiadłości francuzkich w Antyllach i otrzymał r. 1806 godność viscounta Hovick i hrabiego Grey. Zmarł r. 1807.—**Grey** (Karol Howick), syn poprzedzającego, słynny statysta i minister, urodził się roku 1764 w rodzinnej wsi Fallowden pod Alnwick, w Northumberland, kształcił się w Eton i Cambridge, podróżował, i w roku 1786, za wpływem swej rodziny, został deputowanym z hrabstwa Northumberland do parlamentu. Lubo torys ze stosunków familijnych, idąc za swą skłonnością wrodzoną, połączył się z wigami w silną opozyję przeciwko działaniom Pitta; w tym to duchu pierwsze jego było przymówienie parlamentarne, przy krytyce projektu adressowego (*maiden speech*, *1787*), co mu powszechny zjednało szacunek. Gdy francuzka rewolucyja rozdzieliła wigów na dwa nieprzyjazne sobie obozy, frakcyja Grey'a wspólnie z Foxem, Sheridanem, Ponsonby i t. d., stanęła przeciwko Pittowi i połączonym z nim wigom (Burke'mu i t. d.,) po stronie tych, którzy się sprzeciwiali wojnie z Francyją i mięszaniu się do wewnętrznych spraw tego kraju, jak niemniej przeciwko nieoględnym rozporządzeniom tłumienia wszelkich ruchów ludowych w Anglii. By owładnąć kierunkiem rozbudzającego się ducha narodowego, założył wraz z Erskine'm, Lauderdale'm, Whitbread'em i t. d., stowarzyszenie przyjaciół ludu. Celem jego było umiarkowane przeprowadzenie reformy parlamentu: pierwszy tego projekt przełożył w r. 1793, drugi w r. 1797; oba jednak większość odrzuciła. Wstąpił do ministeryjum jako lord admiralicyi, a po Foxa śmierci otrzymał wydział spraw zagranicznych. Przedłożony przezeń r. 1807 projekt emancypacyi katolików, rozbił się o spór parlamentu i króla, i rozwiązanie ministeryjum spowodował, a nawet Grey utracił przez to swą ławkę parlamentarną z Northumberlandu. Po śmierci ojca, wstąpił roku 1807 do izby wyższej, gdzie dzielnie i przekonywająco bronił, dotychczas przez siebie wyznawanych zasad. Po zabiciu Perceval'a, powoływano go r. 1812 do utworzenia nowego gabinetu. Okoliczności bardziej liberalnemu zdawały się sprzyjać rządowi, lecz upór księcia regenta, nie chcącego przystać na mianowanie posad dworskich wedle woli ministrów, wszelką zgodę niemożebną uczynił. Usunąwszy się na długie lata od rządu, nieprzestawał walczyć przeciwko zakamieniałemu toryzmowi; w czasie powrotu Napoleona w r. 1815 był za neutralnością Anglii; oparł się stanowczo odnowieniu bilu cudzoziemskiego r. 1817 i zawieszeniu karty Habeas-corpus. Żądał zniesienia wszelkich synekur, a w procesie królowej bronił jej gorliwie i z godnością. W czasie objęcia rządów przez Canninga, przez dumę przeszedł do dosyć gwałtownej opozycyi, bynajmniej z charakterem jego niezgodnej; a nawet przy dyskussyi nad uchyleniem praw zbożowych, stanął po stronie arystokratycznej. Mimo to przeznaczenie chciało, by Grey w polityce Anglii nową rozpoczął epokę przeprowadzeniem prawa, którego dotąd napróżno osiągnąć usiłował. W r. 1830 lord Russel wniósł znowu do izb reformę parlamentu, ale bez skutku. Że jednak przy wstąpieniu na tron Wilhelma IV, niezadowolenie ludu z rządów torysowskich groźnie objawiać się zaczęło, więc i sam król ujął się za sprawą reformy, a w Listopadzie 1830 r., Grey powołany został na naczelnika nowego wigowskiego gabinetu. Po długiej i uporczywej walce, starania jego pomyślnym wreszcie uwieńczone zostały skutkiem, a bill reformy w Czerwcu r. 1832 zwycięzko przeszedł przez obie izby. Trudności jednak gabinetu niezmniejszyły się, bo stronnictwo ludowe chciało udziałem swoim reformie jak najszerszą dać podstawę, a Grey, jako reprezentant dawnych umiarkowanych wigów, zachwia-

wszy się w swém stanowisku, padł wkrótce jego ofiarą. W czasie rozpraw o dziesięciny irlandzkie, przedłożył bill koercyjny, przyjęty przez obie izby, a dążący do uśmierzenia ruchów irlandzkich, co straszliwe wywołało przeciwko niemu wybuchy O'Connell'a. Że i radykalni go porzucili, więc złożył swój mandat w r. 1834. Po nim objął rządy gabinet Melbourne'a. Grey zmarł 17 Lipca 1845.— **Grey** (Henryk Jerzy, trzeci hrabia), syn najstarszy poprzedzającego, dawniej lord Howick, urodzony r. 1802, uczył się w Cambridge, wstąpił do izby niższej r. 1829 z Winchelsea, a później z hrabstwa Northumberland, piastował za rządów ojca urząd podsekretarza stanu osad, za Melbourne'a 1834 r. podsekretarza spraw wewnętrznych, przy powrocie wigów r. 1835 sekretarza wojny aż do r. 1839. Spadły z wyborów w Northumberland 1841 r., został obrany z Sunderland i głosował w mniejszości r. 1842 za projektem Villers'a względem zniesienia ceł zbożowych. Po zwycięztwie wolnego handlu i upadku gabinetu Peel'a został r. 1846 sekretarzem stanu osad pod Russellem. Zręczny jako mówca, ściągnął sobie na tej posadzie naganę o upor i wyniosłość arystokratyczną, o obejście się niewzględne z osadnikami przylądka Dobrej Nadziei i liche rozwiązanie wojny z Kaframi, co też i gabinet Russella do upadku przywiodło. Od r. 1852 w gwałtownej zostawał opozycyi w izbie wyższej przeciwko gabinetowi Derby'ego. — **Grey** (sir Jerzy), krewny poprzedzającego, urodzony r. 1799 w Gibraltarze, z ojca kommissarza marynarki, uczył się prawa; r. 1832 obrany do parlamentu z Devonportu, został r. 1834 podsekretarzem stanu dla osad, i miejsce to zatrzymał i w r. 1835 przy gabinecie Melbourne. W r. 1839 został audutorem generalnym (Judge Advocate-general), a w roku 1841 kanclerzem księtwa Lancaster i ministrem gabinetowym. Za Russella był od r. 1846 do 1852 sekretarzem stanu spraw wewnętrznych. — **Grey** (sir Jan), generał, urodzony r. 1785, służył pod Welingtonem w Hiszpanii, otrzymał dowództwo w Indyjach i pobił r. 1843 w 2,000 ludzi oddział 12,000 Maratów, co do poddania się ludu tego przyczyniło. W r. 1850 został głównodowodzącym w Bombay, wrócił jednak r. 1852 do Europy, tknięty paraliżem. — **Grey** (sir Karol Edward), został w r. 1835 kommissarzem królewskim w Kanadzie i członkiem rady stanu a r. 1838 wszedł do parlamentu z Tynemouth. W r. 1846 został gubernatorem Jamajki. — **Grey** (sir Jerzy), kapitan marynarki, został r. 1845 gubernatorem Nowej Zelandyi, gdzie energiczne jego środki przywiodły wodzów krajowych do poddania się Anglii. Otrzymał za to r. 1848 komandorski krzyż orderu Łaziennego.

**Griazne jeziora słone.** Pod tém imieniem znanych jest kilka jezior słonych w posiadłościach wojska uralskiego. Jedno z nich leży naprzeciw forpoczty Tałowskiej, pomiędzy dwiema rzeczkami Uzenij, wpadającemi z północy do jezior Kamysz-Samarskich. Ma obwodu około 3 mil i łączy się za pośrednictwem kanału z jeziorem słoném *Sokryl*. Sól pojawia się w Griazném jeziorze tylko w Czerwcu i Lipcu; mieszkańcy forpocztów Uzeńskich zbierają jej tu około 100 pudów (4,000 funtów) rocznie. Inne dwa *Griazne jeziora słone* leżą na zachód od Dohatyńskiego posterunku, nad zatoką tegoż imienia, (pierwsze o $1\frac{1}{2}$, a drugie o 3 mile od Kurchajskiego *Proranu* Każde z nich ma obwodu około $\frac{1}{2}$ mili; soli wydobywają z nich rocznie przeszło 15,000 pudów (600,000 funtów). Jest jeszcze jedno *Griazne jezioro* w ziemi wojska uralskiego, o 10 mil odległe na zachód od forpocztu Zielenowskiego; obwodu ma blisko mili i sól posiada w dobrym gatunku, której Uralczycy wydobywają podczas lata około 5,000 pudów (200,000 funtów).

*J. Sa...*

**Griazne jezioro,** leży w obnażonym, równym stepie, na którym koczują Kirgiz—Kajsacy; długości ma $2^1/_2$ mili, szerokości $1^1/_2$ mili, przyjmuje do siebie 3 znaczne strumienie, lecz tak jest płytkie, że gliniaste jego dno burzy się w czasie silnego wiatru, i całe jezioro staje się podobném do błotnistej kałuży. W niém osiada, chociaż nie każdego roku, dość gruba skorupa solna. Dawniej wydobywano z niego znaczą ilość soli, lecz dziś daleko mniej, gdyż sól nie jest czysta, zmięszana z natranem, zatém gorzka, a do tego w pobliżu znajduje się jezioro Inderi, posiadające sól w najlepszym gatunku. *J. Sa...*

**Griazowiec,** miasto powiatowe gubernii wologodzkiej, leży pod 58° 57′ szerokości północnej i 58° 26′ długości wschodniej od pierwszego południka, o $6^1/_2$ mil od miasta gubernijalnego Wołogdy, na obu brzegach rzeki Rżawiec, płynącej przez miasto w kierunku południowo—wschodnim. Griazowiec mianowany miastem w roku 1780. Mieszkańców 3,000; trudnią się oni po większej części sprzedażą przędzy, płótna i masła. Domów około 300 (z tych 23 murowanych); cerkwi 2; szpital miejski 1 i dom przytułku; szkoła powiatowa w roku 1821 założona i przy niej szkoła elementarna 1. Fabryk i zakładów rozmaitych około 40; jarmarków dorocznych 3, na które towarów przywożą za 30,000 rubli srebrnych. Herb miasta: w górnej połowie tarczy, w czerwoném polu, z obłoków wystająca ręka trzyma miecz i berło; w dolnej, machina farbierska. Griazowiec stanowił dawniej własność monasteru Komelskiego, jak o tém w dyplomacie w. ks. Iwana Wasilewicza z r. 1538 wzmiankę znajdujemy. *J. Sa...*

**Gribeauval** (Jan Chrzciciel *Vaquette de*), znakomity artyllerzysta, ur. w Amiens (we Francyi) 1715 r., wstąpił do artylleryi 1732 r., a w r. 1735, został oficerem i wysłano go do Berlina, dla zbadania zmian i ulepszeń wprowadzonych w artylleryi przez Fryderyka II. W roku 1757, mianowany podpułkownikiem, przeszedł za zezwoleniem rządu do służby austryjackiej i głównie się przyczynił do zdobycia Glatzu. W roku 1762 wielkie oddał usługi przy obronie Swidnicy przeciw samemu Fryderykowi II., niszcząc wszędzie miny i podkopy pruskie. Wszelako bomba pruska zapaliła magazyny prochowe i zmusiła oblężonych do kapitulacyi. Cesarzowa Maryja Teressa mianowała go feldmarszałkiem porucznikiem. Po zawarciu pokoju wrócił do Francyi, gdzie przyjęto jego system artylleryi. W r. 1765 otrzymał stopień generała porucznika, z Ludwik XVI powołał go na gubernatora arsenału w Metz. Umarł 1789 r.

**Griepenkerl** (Robert), urodzony r. 1810 w Hofwyl, w szwajcarskim kantonie Bern, gdzie ojciec jego *Fryderyk Karol Griepenkerl* (zm. 1849 roku), autor książek naukowych: *Lehrbuch der Aesthetik* (Brunświk, 1827) i *Lehrbuch der Logik* (Helmstaedt, 1831), był professorem przy tamtejszej szkole. Robert został r. 1839 professorem literatury i estetyki przy kollegium Carolinum w Brunświku, później przy szkole kadetów. Nowella: *Das Musikfest oder die Beethovener* (Lipsk, 1841 r.) i rozprawy: *Ritter Berlioz in Braunschweig* (Brunsw., 1843), *Die Oper der Gegenwart* (Lipsk, 1847), szukają nowego idealnego przetworzenia muzyki. Bardziej jeszcze upowszechniło się dzieło: *Der Kunstgenius der deutschen Literatur im letzten Jahrhundert* (Lipsk, 1846), ale i tu nie umiał on do zupełnej jasności sformułować pełni swoich myśli. Większe jeszcze wzbudziły zajęcie dwie jego tragedyje: *Maxymilian Robespierre* (Bremen, 1851) i *Die Girondisten*, które, jako utwory pod poetyczną powłoką więcej rozumowe, lepiej w czytaniu i deklamacyi niż na sce-

nie się przedstawiły, lubo wzniosłego pojęcia przedmiotu i łatwości w przeprowadzeniu dramatycznėm odmówić im nie można.

**Gries** (Jan Dytrych), tłómacz dzieł hiszpańskich i włoskich na niemieckie, urodzony r. 1775 w Hamburgu z ojca senatora, miał się oddać kupiectwu, według życzeń ojca, lecz na usilne prośby dozwolono mu uczyć się prawa od r. 1795 na uniwersytecie w Jena. Obok tego oddawał się muzyce, a później poezyi. Przyjaźń Schillera, który poemat jego *Phaëton* umieścił w *Almanachu muz* (1798), Schlegla, Wielanda, Goethego i Herdera, zachęcała go do prac poetycznych. Zwiedziwszy jeszcze Drezno i Gettyngę, doktoryzował się z prawa w Jena r. 1800, zkąd udał się do Wetzlar. W krótce jednak wrócił do Wejmaru i Jena, gdzie goksiąże wejmarski mianował radcą dworu. Zmarł w Hamburgu r. 1842. Pierwszym jego przekładem była Tassa: *Wyzwolona Jerozolima* (2 tomy, Jena, 1800; 6-te wydanie, 1844) i Aryjosta: *Roland szalony* (4 tomy, Jena, 1804—8; 4-te wyd., 5 tom. Lipsk, 1851 r.). W r. 1808 odbył podróż do Włoch; a po powrocie r. 1810 przerobił zupełnie tłómaczenie swe Tassa. Poczém przełożył dramata Calderona (7 tom., Berl., 1815—26; drugie wydanie, 8 tom., Berl., 1840—41; supplem., Berl., 1851); Forteguerri'ego: *Richardett* (2 tomy, Stuttg., 1835—37). Własne jego poezyje i małe przekłady wyszły pod tyt: *Gedichte und poetische Uebersetzungen* (Stuttg., 1829). Jako tłómacz z hiszpańskiego znalazł godnych siebie współzawodników; w tłomaczeniach jednak włoskich mało który mu dorównał.

**Griesbach** (Jan Jakób), exegeta i krytyk biblijny protestancki, urodził się w Butzbach, w wiel. księstwie heskiém 1745. r. Uczęszczał do gimnazyjum w Frankforcie nad Menem, gdzie ojciec jego był predykantem i radcą konsystorza, a od r. 1762 słuchał uniwersyteckich kursów teologii w Tubindze, Halli i Lipsku. W r. 1769 i 70 odbył podróż naukową do Niemiec, Hollandyi, Anglii i Francyi, poświęciwszy się zupełnie krytyce textu Nowego Testamentu. Za powrotem r. 1771 został docentem uniwersytetu w Halli, a we dwa lata później professorem nadzwyczajnym. Z niezmordowaną pracą zajął się pierwszém krytycznėm wydaniem *Nowego Testamentu*, (Halla, 1775; trzecie wydanie D. Schulza, Berlin, 1827). Za wstęp do tego uważać można jego dzieło: *Synopsis Evangeliorum* (tomów 2, Halla, 1774, wydanie trzecie r. 1809). W r. 1776 powołany na professora zwyczajnego uniwersytetu w Jena, umarł r. 1812, jako tajny radca kościelny i pierwszy professor teologii. Oprócz exegetyki i jej nauk pomocniczych, wykładał historyję kościelną, czém zyskał wielki rozgłos. W dziele *Populäre Dogmatik* (Jena, 1779; czwarte wydanie 1789 r.), powściągał z umiarkowaniem panującą naówczas dążność do nowości. Wydał także: *Symbolae criticae ad supplendas et corrigendas varias lectiones Novi Testamenti* (tomów 2, Halla, 1785—93); *Commentarius criticus in textum Novi Testamenti* (Jena, 1798—1811, tomów 2). Jego *Opuscula academica*, wydał Gabler (Jena, 1824, tomów 2). Życie Griesbacha opisali: Köthe (Jena, 1812), Augusti (Berlin, 1812). Eichstädt (Jena, 1815). *L. R.*

**Grignan** (Franciszka Małgorzata *de Sevigné*, hrabina de), ur. 1648 r. ukochana córka słynnej autorki listów, margrabiny *de Sévigné*. Piękna, bogata, lecz dumna i wyniosła, odstręczała od siebie wszystkich wielbicieli; wreszcie w r. 1669 wyszła za mąż za hrabiego de Grignan, wdowca po dwóch żonach, zrujnowanego rozrzutnika, ojca dorosłych już córek. Małżeństwo to nie było szczęśliwe, wszelako postępowanie pani de Grignan zawsze było wzorowém. W wydanej dopiero w roku bieżącym zupełnej korrespondencyi pani de *Sé-*

*vigné* (Paryż, 1862), widzimy dokładnie szczegóły pożycia małżonków i smutne położenie pani de Grignan. Umarła 1705 r., mąż przeżył ją jeszcze dziewięcioma laty.

**Grignon**, osada rolnicza w departamencie Seine-Oise (we Francyi), w gminie Thiverval, o 2 mile od Wersalu, posiada słynną szkołę rolniczą. W r. 1826 stowarzyszenie prywatne założyło tu instytut rolniczy, folwark wzorowy i szkołę wiejską. W chwili gdy towarzystwo przystępowało do objęcia własności, trzecia część gruntów folwarcznych uznaną była za niezdolną do uprawy. Dzierżawca płacił z posiadłości 14,000 fr. rocznie i ciężkie ponosił straty. Dziś Grignon całkiem odwrotny przedstawia widok: nieuprawne niegdyś grunta, pokryte są najpiękniejszém zbożem i najrozmaitszemi płodami. W lat kilka po rewolucyi lipcowej, rząd idąc w pomoc chwalebnym i ze wszech miar pożytecznym usiłowaniom towarzystwa, wyznaczył fundusze na utrzymanie naukowej części instytutu. Sześciu stałych nauczycieli wykłada tu nauki, liczba uczniów przechodzi ośmdziesiąt, ubrani są w bluzy i kapelusze słomiane. Trzysta sztuk rogacizny angielskiej, szwajcarskiej i amerykańskiej, przepyszna celna owczarnia, fabryka narzędzi rolniczych, serownia, nasiennia i inne t. p. zakłady, znajdują się przy szkole w Grignon. Tu także zbierają się corocznie komicyja rolnicze departamentu Seine-Oise.

**Grillet** (Renatus), zegarmistrz paryzki, za panowania Ludwika XIV stał się głośnym dowcipnemi wynalazkami, które opisał w dziełkach: *Nouvelle machine arithmétique*, (*Journal des savants* z r. 1678); *Curiosités mathématiques*, Paryż, 1673; *Hygromètre nouveau* (*Journal des savants*, 1681). Machinka arytmetyczna, w pierwszém z przytoczonych dziełku opisana, a w drugiém udoskonalona, składa się z dwudziestu czterech wałków, w trzy rzędy w pudełku ułożonych; na obwodzie każdego wałka wypisane są dziewięć kolumn arytmetycznych Nepera, a na wyższych końcach tychże wałków są przytwierdzone trzy koła współśrodkowe. Ta machinka zbudowana na tej samej zasadzie co koło Paskala i bęben arytmetyczny Petit'a, w tém jest od tych dwóch dogodniejsza, że bez utrudzenia można ją nosić z sobą. Na żądanie delfina zbudował większą machinę, w której poczynił pewne udoskonalenia, a między innemi to, że obracając koło w jedną stronę, otrzymywało się dodawanie dziesiątków; obracając zaś w stronę przeciwną, machina wykonywała odejmowanie. Hygrometr jego, lubo nie tak dokładny jak później wynalezione, jest jednakże bardzo czuły. Data urodzenia i śmierci niewiadoma. *W. Wrz.*

**Grillpartzer** (Franciszek), znakomity autor dramatyczny niemiecki, ur. w Wiedniu 1790 r. Po ukończeniu szkół wszedł do służby rządowej i w roku 1823 został dopiero referentem, a w 1832 archiwistą. Pierwszym utworem, który zjednał mu wziętość, była komedyja, a raczej dramat: *Die Ahnfrau*, przełożony na język polski, p. t.: *Matka rodu Dobratyńskich*, przez Stanisława Starzyńskiego, (1816), w którym fatalizm jest podstawą całej intrygi. Niedokładny układ i plan wynagradza tu autor stylem pełnym wzniosłości, życia i wdzięku, dla tego też komedyja ta dotąd znajduje przychylnych słuchaczy. Bez porównania wyższy i szlachetniejszy jest w *Sappho*, (1819). Mniej miała powodzenia trylogija jego *Złote Runo*, której jedna tylko część: *Medea*, ściągała tłumy widzów, dzięki nieporównanej grze *Zofii Schroeder*. Tragedyja historyczna: *Król Ottokar*, napisana szeroko, śmiało, dramatycznie, zaszczytne zajmuje stanowisko wpośród jego utworów. Równie

piękne i zajmujące są komedyje: *Wierny sługa*, (1830); *Biada kłamcy; Meluzyna; Fale miłosne i morskie*, lecz brak w nich zupełnie pierwiastku komicznego. Najlepszym jego utworem jest dramat, zbyt może historyczny: *Życie snem.*

**Grimaldi** (rodzina), była obok rodzin Fieschi, Doria i Spinola, czwartą ze starożytnych patrycyjuszowskich rodów Genui. Do niej to od r. 980 należało Monaco, podniesione później do godności księstwa. W dziejach genueńskich, mianowicie w wojnach Gibellinów i Gwelfów, do którego to ostatniego stronnictwa należała wraz z Fieschi'emi, wielką odgrywała rolę. Bogate posiadłości we Włoszech i Francyi wpływ jej pomnożyły; wielu też z jej łona wyszło znakomitych mężów. Traktat w Peronne r. 1641 oddał Monaco pod opiekę Francyi, stratę jednak dóbr zabranych im przez Hiszpanów w Medyjolańskiém i Neapolu, wynagrodził Ludwik XIV darem księstwa Valentinois i margrabstwa Baux. Linija męzka książąt Monaco wygasła r. 1731 na Antonim Grimaldim, który r. 1715 odstąpił Valentinois, a później i Monaco, de Goyon-Matignon. — **Grimaldi** (Rajmund), pierwszy z Genueńczyków flagę wojenną swej rzeczypospolitej poniósł za ciaśninę Gibraltarską. By wesprzeć Filipa Pięknego, zawikłanego w sprzeczkę z Flamandczykami, pożeglował on z tytułem admirała francuzkiego r. 1304 do Zelandyi, na czele 16 galer genueńskich i 20 okrętów francuzkich; tu pobił i do niewoli zabrał hrabiego Guy'a flandryjskiego, dowodzącego siłą morską, z 80 żagli złożoną. — **Grimaldi** (Antoni), odznaczył się w marynarce XIV w. W r. 1332 pobił flotę arrangońską z 42 okrętów i spustoszył brzegi Katalonii. We 21 lat jednak później doznał od Wenecyjan i Katalończyków (pod Pisani'm) wielkiej klęski na wysokości Coiera, tak dalece, że z całej genueńskiej floty zaledwo 17 statków uszło, i Genua oddała się w opiekę Visconti'm medyjolańskim, by się od dalszych Wenecyjan napadów zabezpieczyć. — **Grimaldi** (Jan), zasłynął zwycięztwem odniesioném 23 Maja 1431 na rzece Po, nad admirałem weneckim Trevisani, lubo generał Carmagnola miał w pogotowiu na odsiecz weneckiego admirała znaczną siłę lądową w pobliżu (pod Cremoną). Szczęśliwym bowiem obrotem umiał Grimaldi odciąć flotę wenecką od brzegu, a pobiwszy ją, zabrał 28 galer i 42 statków transportowych, wraz z niezmiernemi łupami. — **Grimaldi** (Dominik), zmarły r. 1572 jako kardynał, arcybiskup i wicelegat awignoński. Nim dostąpił tych godności, miał dozór nad galerami państwa kościelnego za Piusa V, i odznaczył się, już będąc biskupem, w bitwie pod Lepanto r. 1571. — **Grimaldi** (Hieronim), synowiec poprzedzającego, urodzony r. 1597 w Genui, został r. 1625 wicelegatem Romanii, później biskupem w Albano i gubernatorem Rzymu. Urban VIII wysłał go jako nuncyjusza do Niemiec Francyi, a usługa, jaką tu papieżowi wyświadczył, przyniosła mu r. 1643 kapelusz kardynalski. Wdzięcznością powodowany, opiekował się on rodziną Urbana po jego śmierci, przez co ściągnął na siebie gniew Innocentego X, który póki żył, nie podpisał bulli mianującej go arcybiskupem w Aix. Dopiero za jego następcy, Alexandra VII, mógł Grimaldi r. 1655 objąć nową swą posadę i założył w Aix seminaryjum i szpital. Mianowany dziekanem świętego kollegijum w Rzymie, nie opuścił jednak Aix, gdzie zmarł r. 1685. — **Grimaldi** (Jakób), był kustoszem archiwum kościoła św. Piotra w Rzymie, zaprowadził w nim wielki porządek i starał się objaśnić stare napisy, wynalezione przez Pawła V. Zmarł r. 1623. — **Grimaldi** (Jan Franciszek), urodzony r. 1606, zmarły w Rzymie r. 1680, zwany *Bolognese*, słynął jako malarz, architekt i rytownik.

W malarstwie naśladował Correggia. Wezwany do Paryża przez kardynała Mazarini'ego, malował freski w Luwrze. Nie mniejsze położył zasługi w budownictwie i w rytownictwie. Papież Innocenty X powierzył mu przyozdobienie freskami Watykanu i Kwirynalu. Kilka pięknych jego obrazów posiada kościół Santa-Maria del Monte w Rzymie. — **Grimaldi** (Franciszek Maryja), urodzony r. **1613** w Bononii, zmarły r. **1663**, Jezuita, odznaczył się w matematyce. Między innemi napisał on *Physicomathesis de lumine, coloribus et iride aliisque annexis* (2 tomy, Bononija, **1665**), z której korzystał Newton przy układzie swej nauki o świetle. — **Grimaldi** (Franciszek), Jezuita, zmarły r. **1738**, pisał dramata i bukoliki. — **Grimaldi** (Konstantyn), ur. r. **1667** w Neapolu, zmarły r. **1750**, polihistor, wsławił się kłótnią z Benedyktynami, których, z powodu ich targnięcia się na powagę Kartezyjusza, wysmagał w odpowiedniej broszurze. — **Grimaldi** (Franciszek Antoni), zmarły r. **1784** w Neapolu, napisał kilka dzieł historycznych o Neapolu i jego ustawie. — Ostatni męzki potomek Grimaldich, *Ludwik Grimaldi della Pietra*, zmarł r. **1834** w Genui.

**Grimaldi** (Hieronim), z rodziny hrabiów medyjolańskich, arcybiskup Edessy, nuncyjusz w Polsce za panowania Augusta II, **1714** — **21**. Nuncyjuszem do Polski wysłany w r. **1714** po Benedykcie Odeschalchim, który został kardynałem. Jechał w jesieni na Częstochowę. Tutaj u stóp św. cudownego obrazu spotkał swojego poprzednika, który wracał (Baliński, *Pielgrzymka*, str. 354). Przyjechał do Polski w czasach burzliwych, kiedy się wiązała konfederacyja tarnogrodzka przeciw królowi. Dla tego wcale o nim długo u nas nie słychać. Kiedy konfederacyja umilkła, w r. **1717** zaczynała się w Polsce epoka koronowania obrazów świętych. Pierwszy miał być ukoronowany w Częstochowie. Przywiózł w tym celu z Rzymu Jezuita Salerno korony, z rozkazem do nuncyjusza, ażeby dopełnił sam obrzędu. Ale Grimaldi znajdował się wtenczas w Dreznie i osobiście koronować nie mógł; wyznaczył więc za siebie biskupa chełmskiego Krzysztofa Szembeka (Baliński, tamże, str. 361). Na ucztach dworskich i Flemingowskich bywał nieraz w Lipsku. Do Polski przyjeżdżał tylko z królem. Raz po rozerwanym sejmie w Marcu **1720** roku szlachta podała do nuncyjusza prośbę, która zawierała w sobie: 1) żeby kanonizował i za patronów Polski Rzym uznał św. Salomeę, Kingę, Czesława, Stanisława Kostkę, Wojciecha Męcińskiego i Jana z Kęt; 2) żeby pod prawo polskie i do prowincyi gnieźnieńskiej wrócił klasztory szląskie Dominikanów, Franciszkanów, Reformatów, oraz zakony żeńskie, które przez książąt polskich i dla Polaków założone były, a które teraz oderwane są od jedności, tak dalece, że nawet panien polskich do klasztoru trzebnickiego nie przyjmują; 3) żeby szlachta nie potrzebowała tak często w sprawach swoich udawać się do Rzymu, zwłaszcza przeciw bulli Urbana VIII, który wiele spraw polecał kończyć w Polsce; 4) żeby jus patronatus, prawo podawania królewskiego, do całej powagi przywrócić; 5) żeby duchowni nie przywłaszczali sobie innych dóbr ziemskich, z których nie chcą płacić podatków; 6) żeby w nieobecności nuncyjusza w Polsce, audytor nie sprawował władzy nieznanej zupełnie u nas, a szkodliwej powadze prymasa i biskupów; audytorami mogą być odtąd kapłani tylko; 7) żeby listy na biskupstwa polskie mogły być według dawnego zwyczaju pisane i odsyłane, a mianowicie te listy, które się dotyczą biskupstwa warmińskiego; 8) polecała się sprawa Paca, chorążego nadw. lit., z Kamedułami w Pożajściu; 9) ponieważ województwa i ziemie nie otrzymały od grona biskupiego słusznego zadosyćuczynienia w żądaniach swoich, szla-

chta przez pośrednictwo nuncyjusza prosto się do Rzymu o wyrok odnosi; 10) zakon maltański nie ma uwłaczać prawom narodowym, co do natury dóbr ziemskich (*Teka Podoskiego*, II, 35). Widzimy tutaj cały systemat zaskarżenia i obrony. Miał nuncyjusz za swoje. To, co przeciw niemu powiedziała tu szlachta, nieraz już roztrząsane było w kole biskupów; nuncyjatura naraziła się narodowi nieumiarkowaną swoją żądzą władzy i panowania; biskupi przygotowani byli do tego, żeby ją znieść i opierali się na przywileju papiezkim, że prymas Rzeczypospolitej był *legatus natus*, że sam sobą wykluczał nuncyjuszów. Zresztą już z tej samej strony niezwykłej, że szlachta prosto udawała się ze skargą swoją do nuncyjusza, widoczne było, że w losach narodu nadchodzi jakieś przesilenie i że naród przeć będzie. Grimaldi prośbę przyjął, ale nic odpowiedział nic stanowczo, bo tłómaczył się, że całą rzecz musi przedstawić stolicy apostolskiej, a sam tymczasem nie ma żadnej mocy do układów. W historyi Grimaldi'ego to ważniejsze, że prezydował na synodzie prowincyjonalnym Rusi w Zamościu, tegoż samego 1720 r. Był ten synod, po brzeskim z r. 1596, najważniejszym w dziejach unii. Ostatnią kładł pieczęć na wiekopomne dzieło; po tym synodzie już wszędzie, na całej przestrzeni Polski, była unija. Nieśmiertelnym jest człowiek, co tę sprawę do skutku przyprowadził, metropolita kijowski, Lew Kiszka. Zasiadło na tym synodzie dziewięciu biskupów z dziewięciu dyjecezyj, był i arcybiskup ormijański lwowski, którego ta rzecz się również tyczyła, Jan Tobijasz Augustynowicz. Miał być sobór we Lwowie. Ale dla powietrza przeniesiony do Zamościa. Dla większej powagi, Rzym kazał Grimaldi'emu, żeby prezydował. Zaczął się synod 27 Sierpnia, a trwał pięć tygodni. Po świętych obradach zachorował Grimaldi w Polsce; w Styczniu 1721 miał się nieco lepiej. Król bawiący wtenczas w Saxonii, szczerze się z tego ucieszył (*Gazety polskie*), ale w lato pogorszyło się tak dalece, że choroba groziła nawet niebezpieczeństwem życia. Jest z tego czasu drukowane do Grimaldego *breve: Innocentius XIII P. P. Hieronymo Archiepiscopo Edesseno in Regno Poloniae nuntio apostolico Breve 5 Julii* 1721, folio (Jocher, *Obraz bibl. hist.* III, 302, Nr. 7459). Zachorował Grimaldi na wsi w Suchodołach i tam umarł dnia 1 Października 1721 roku, między pierwszą a drugą godziną rano. Kazał się pochować bez pompy i bez dzwonów u Teatynów w Warszawie; zapis zrobił na mszę, a o ciele wspominał, żeby zostało „*in occulto*" (*Księga bractwa pięcioraúskiego* przy kościele Popaulińskim w Warszawie i *Gazety pisane*). Dziedzicem wszystkich swoich ruchomości i nieruchomości zostawiał brata rodzonego. Jechał do niego z zagranicy ksiądz Kretkowski, administrator gnieźnieński, ale go już przy życiu nie zastał. Umarł pierwszy w Polsce nuncyjusz, nazajutrz po swoich imieninach, i u nas pierwszy pochowany. Spodziewał się dworu swego z bagażami na dzień 4 Październ. w Warszawie, a ponieważ dwór ten szedł z Wrocławia, wnosić należy, że sprowadzał się z Saxonii za nuncyjuszem, który uprzedzał króla, obiecującego się do Polski na Boże Narodzenie. Może takim sposobem nuncyjusz w drodze nawet umarł, nie dojechawszy do Warszawy. Nuncyjusz ten myli w poszukiwaniach, bo jedni nazywali go Argento, nawet Archinto, drudzy Grimaldi'm. Ale to pewna, że Grimaldi prezydował w Zamościu w r. 1720 i że breve drukowane r. 1721 Innocentego XIII, do niego się odnosiło. *Księga pięcioraúska* więc, która donosząc o śmierci, nazywała go Hieronimem Argento i *Gazety pisane*, które mówią, że nazywał się Archinto, muszą mieć

także jakąś swoją zasadę. U Przeździeckiego: *Wiadamość biblijogr.*, str. 170, jest osobno pod r. 1719 Grimaldi, a osobno po nim, pod r. 1721 Archinto; Grimaldi, widzieliśmy, był nuncyjuszem w Polsce jeszcze w roku 1721, Przeździecki więc za mało czasu mu oznacza. Jakieś więc to dziwne będzie połączenie się dwóch nazwisk w jednej osobie; dotąd nie potrafimy sobie tego dobrze objaśnić. Chyba że Grimaldi był odwołany po Lipcu 1721 r. i że nowy nuncyjusz jakiś Archinto tylko co przybył i umarł w Polsce, ale na to wszystko mało czasu. Nic o tém dotąd nie wyczytaliśmy w naszych źródłach historycznych. Po śmierci nucyjusza audytor jego (Faccini u Przeździeckiego) chciał sam na swoją rękę rozpocząć sprawowanie władzy nuncyjaturskiej, dopóki ksiądz Santino, nowy Grimaldi'ego następca, nie przyjedzie. Zgłosił się o to do kanclerza Szembeka w Grudniu 1721 r.; ale mu kanclerz sprawowania władzy wzbronił. Santino z Drezna przyjechał do Warszawy w Marcu i zaraz odprawił trzydniowe nabożeństwo żałobne za duszę swego poprzednika. (*Bibl. warsz.* 1859, IV). Za Santiniego zwaliła się dopiero wielka burza na nuncyjaturę polską. Synod lwowski Benedykt XIII potwierdził 19 Lipca 1724 (Jocher, *Obraz*, III, str. 308). Grimaldi, nuncyjusz w Wiedniu, któryś z rodziny naszego, został kardynałem w Październiku 1730 (*Uprzywilejowane wiadomości* Nr. 46). *Jul. B.*

**Grimm** (Fryderyk Melchior), baron, urodzony w Ratyzbonie 1723, zmarły w Gotha 1803 r. Głównym tytułem Grimma do zajęcia miejsca w rzędzie znakomitości, są jego stosunki z Janem Jakóbem Rousseau, którego był przyjacielem, następnie współzawodnikiem w łaskach pani d'Epinay, wreszcie zaciętym nieprzyjacielem. Po bliższe w tym względzie szczegóły, odsyłamy czytelników do *Confessions* Jana Jakóba Rousseau i do dzieła Grimma: *Correspondance littéraire, philosophique et critique*. Syn ubogich mieszczan niemieckich, Grimm przybył do Paryża jako guwerner syna hrabiego Schonberg, ministra elektora saskiego i króla polskiego, przy dworze francuzkim. Potém został lektorem księcia Gotha, przebywającego w Paryżu. Okoliczności zbliżyły go z Janem Jakóbem Rousseau i ten wprowadził go w towarzystwo filozofów, jak Diderot, d'Alembert, Raynal i Holbach. Korzystając z rozległych stosunków nowych swych znajomych, bywał we wszystkich salonach, otrzymał posadę sekretarza u hr. de Friesen, synowca marszałka de Saxe, a niedługo potém urząd sekretarza przybocznego księcia Orleańskiego. Nadskakujący, uprzejmy, usłużny, starał się o względy płci pięknej, zyskiwał ją częstokroć, wdarł się w łaski pani d'Epinay, z której serca wyrugował dawnego swego dobroczyńcę, i ze zwykłą Niemcom wdzięcznością, obrzucił Jana Jakóba Rousseau obelgami i pośmiewiskiem. W roku 1776 książe Saxen-Gotha mianował go swym pełnomocnikiem na dworze francuzkim, obdarzył tytułem barona i ozdobił orderami. W czasie wybuchu rewolucyi powrócił do Gotha, a w r. 1795 otrzymał urząd ambassadora rossyjskiego przy dworach saskich, które to obowiązki sprawował przez lat kilka. Wyszedł ze służby z powodu utraty wzroku.

**Grimm** (Jakób Ludwik), najznakomitszy w nowszych czasach badacz języków germańskich, urodzony 1785 r. w Hanau, ukończywszy gimnazyjum w Kassel, od r. 1802 uczęszczał w uniwersytecie marburgskim na wydział prawny. W r. 1805 za professorem swoim, sławnym znawcą prawa rzymskiego Savigny'm, udał się do Paryża, gdzie był mu pomocnym przy pracach literackich. Powróciwszy do Hessyi elektoralnej, został sekretarzem w ministerstwie wojny; wszakże nielicznych chwil, wolnych od zajęć urzędo-

wych, użył do badania literatury i poezyi wieków średnich, które już dawniej ulubionym jego były przedmiotem. Przez króla westfalskiego mianowany został audytorem państwa i biblijotekarzem w pałacu Wilhelmshöhe; po powrocie elektora wysłany był jako sekretarz poselstwa do Paryża, a następnie na kongres wiedeński, gdzie zabawił do 1815 r. Wkrótce potém powtórnie wyjechał do Paryża, dla odebrania wziętych przez rząd francuzki archiwów i różnych rękopismów, po czém postanowiwszy opuścić życie publiczne, mianowany został drugim biblijotekarzem przy biblijotece rządowej w Kassel. W r. 1830 powołany na professora i biblijotekarza do uniwersytetu gettyngskiego, przez lat siedm działał tu swemi prelekcyjami o języku i literaturze niemieckiej, oraz o starożytnościach prawa germańskiego; ponieważ zaś w r. 1837 należał do liczby siedmiu professorów, protestujących przeciw zniesieniu konstytucyi, w Grudniu tegoż roku wraz z Dahlman'em i Gervinus'em został wygnany z kraju. Po kilkoletnim następnie pobycie w Kassel, powołanym został 1841 r. do Berlina, gdzie jako członek akademii nauk, zarazem ma prawo odbywania odczytów. W r. 1848 był członkiem zgromadzenia narodowego w Frankfurcie, zkąd, wspólnie z innymi stronnikami jedności niemieckiej, w r. 1849 udał się na sejm w Gotha. W całém swojém życiu publiczném i prywatném, dowiódł zawsze gorącej miłości ojczyzny, sprawiedliwości i prawdy. Głównym celem jego badań naukowych, było wykazanie życia duchowego Niemców, objawiającego się w ich języku, prawodawstwie, wierze, obyczajach i poezyi. Jego grammatyka (*Deutsche Grammatik*; 4 tomy, 1819—37) ustaliła nietylko grammatykę historyczną języka niemieckiego, ale w ogóle całą grammatykę historyczną. Inne znowu kierunki rozwoju umysłowego w Niemczech, zbadane są w znakomitych jego dziełach: *Deutsche Rechtsalterthümer* (1828) i *Deutsche Mythologie* (1844). W swojém dziele pod tytułem: *Geschichte der deutschen Sprache* (2 tomy; 1848), niezawodnie najważniejszém z prac tego rodzaju, podaje mnóstwo nowych punktów widzenia w przedmiocie całej historyi Niemiec; niemniejszej wartości jest pracowity zbiór, pod tytułem: *Deutsche Weisthümen* (3 tomy; 1840—42). Liczne jego, po większej części ogromnego znaczenia rozprawy, drukowane są w redagowaném przez Haupta: *Zeitschrift für deutsches Alterthum*, i w *Rocznikach akademii berlińskiej*; z ostatnich wymieniamy tu jedynie sławny traktat: *Über den Ursprung der Sprache* (1832). Z jego wydań dawnych pomników językowych i literackich, zasługują na uwagę: *Silva de romances vejos* (1818); *Hymnorum veteris ecclesiae XXVI interpretatio Theotisca* (1830); *Andreas und Elene* (1840); *Die lateinischen Gedichte des X und XI Jahrbunderst* (1838); *Gedichte des Mittelalters* (1844); *Reinhart Fuchs* (1834) i mnóstwo innych. Wszystkie prace Grimma dowodzą ogromnej i wielostronnej nauki, żelaznej pilności, sądu niesłychanie krytycznego, a przytém głębokiego poczucia piękna. Wspólnie z bratem swoim *Wilhelmem* zebrał klechdy niemieckie, pod tytułem: *Kinder- und Hausmärchen* (2 tomy; 1850); z nim oraz rozpoczął w r. 1852 wielki słownik: *Deutsches Wörterbuch*, najkolosalniejszą w ostatnich czasach pracę pojedyńczych ludzi. — **Grimm** (Wilhelm Karol), brat poprzedzającego, urodzony 1786 roku w Hanau, wspólnie z Jakóbem uczęszczał na uniwersytet w Marburgu, wspólnie z nim pracował w biblijotece kasselskiej i powołany został w roku 1835 na professora do Gettyngi. Podpisawszy wraz z bratem protestacyję siedmiu professorów przeciw zniesieniu konstytucyi hanowerskiej, udał się za nim do Kassel i w 1841 r. został także professorem w Ber-

linie. Wierny towarzysz prac braterskich, zwrócił się głównie do badań nad niemiecką poezyją średniowieczną, której liczne pomniki, wraz z wybornemi kommentarzami, wydał na widok publiczny; samoistnie napisał oprócz tego: *Über deutsche Runen* (1821); *Die deutsche Heldensage* (1829); *Die Sage vom Ursprung der Christusbilder* (1843); *Deutsche Sagen* (2 t.; 1816—18); *Irische Elfenmarchen* (1826), a wspólnie z bratem wymieniony już *Słownik niemiecki* i *Klechdy ludowe*. — **Grimm** (Ludwik Emil), brat poprzedzających, malarz i miedziorytnik, urodzony r. 1790 w Hanau, po kilkoletnim pobycie we Włoszech, został w roku 1832 professorem akademii malarskiej w Kassel. Z obrazów jego chwalą najbardziej prześliczną *Madonnę* na murawie, oraz mnóstwo wybornych portretów; przeszło 100 jego miedziorytów własnej kompozycyi, zapewniają mu zaszczytne miejsce pomiędzy najlepszymi nowszych czasów rysownikami. *F. H. L.*

**Grimma**, miasto w obwodzie lipskim, królestwie saskiém, na lewym brzegu rzeki Muldy, w prześlicznem położeniu, ma do 6,000 mieszkańców, głównie dziś sławne znakomitą szkołą *(Fürstenschule)*, przeniesioną tu w 1550 r. z Merseburga pod nazwą szkoły ś. Augustyna, później zwaną *Illustre Moldanum*. Gmach szkolny w 1828 r. został nowo wzniesiony. Z zakładu tego różnemi czasy wychodziło wiele znakomitości naukowych. Miasteczko schludne; niegdyś kwitł w niém handel i przemysł fabryczny; dziś mieszkańcy zajmują się najwięcej rolnictwem. W pobliżu znajduje się klasztor Nimbschen, gdzie była zakonnicą Katarzyna Bora, małżonka Lutra. Miasto to wymieniają już kroniki z XI wieku, jako prowadzące główny handel z Polską, Szląskiem i Luzacyją.

**Grimod de la Reynière** (Alexander Baltazar Wawrzyniec), znakomity gastronom francuzki, urodz. 1758, zmar. 1838 r. Syn bardzo bogatego dzierżawcy generalnego, odziedziczywszy po rodzicach ogromną fortunę, używał jej wystawnie, zapraszając do swego stołu wesołą i pracowitą młodzież, artystów, uczonych, częstokroć wyrobników i tragarzy. Lubił przyjemne towarzystwo, objady też jego bardzo były poszukiwane. W r. 1803 wydał dziełko, p. t.: *Almanach des Gourmands*, a w jakiś czas potém *Manuel des Amphytrions*.

**Grimsel**, góra w Szwajcaryi, należy do systematu Alp Berneńskich, leży na granicy kantonów Bern i Uri, wiecznym pokryta śniegiem. Wierzchołek jej *Sudelhorn*, wznosi się na 11,500 stóp nad poziom morza. Widok ztamtąd jest nieporównany, chociaż przystęp niezmiernie trudny. Na wysokości 7,500 stóp znajduje się drożyna, wiodąca z wioski Obergastein, do doliny Hassli. Długość tej drogi wijącej się ciągle po stoku gór, wynosi blisko 7 mil; w połowie drogi znajduje się jedna tylko oberża. W górze Grimsel dobywają kryształ, którego kawały, wedle świadectwa historyjografa góry Hallera, ważą niekiedy po kilka centnarów.

**Grindelwald**, roskoszna i starannie uprawna dolina alpejska, leży w kantonie Bern, w Szwajcaryi, w okręgu Oberland, na wyniosłości 3,500 stóp nad poziomem morza, długa na $^3/_4$, szeroka blisko na trzy mile, otoczona zewsząd niebotycznemi górami, wiecznym pokrytemi śniegiem. Liczą tu do 4,000 mieszkańców, oddanych głównie rolnictwu i hodowli bydła; przechodzi tędy droga z Lauterbrunnen do Meyringen, w dolinie Hassli. *Kirschwasser* grindelwaldzki słynie w całej Szwajcaryi.

**Gringoire** (Piotr), poeta francuzki z XV wieku, dziś prawie nieznany, a raczej nie czytany, którego utwory mają jedynie wartość biblijograficzną.

Pisał komedyje, mysteryje i inne podobne utwory. Onesyme Leroy, w dziele swém *Etudes sur les mystères*, przytacza niektóre wyjątki z tego autora. Wiktor Hugo unieśmiertelnił go, wprowadzając w pośród bohaterów swego znakomitego utworu *Notre Dame de Paris*, co dało powód p. Villemain do bliższego rozbioru i ocenienia Gringoira w *Journal des Savants*, za rok 1838.

**Grinnell-Land**, wyspa na północnym końcu kanału Wellingtońskiego, pomiędzy 76 i 77° szerok. półn., a 70 i 79° długości zachod., oddzielona cieśniną Artiura od północnego Devonu, odkryta w 1850 r. przez kapitana amerykańskiego de Haven, a przez niego nazwana Grinnell-Land, na cześć Amerykanina Grinnell'a, który kosztem swoim wysłał go był na odszukanie sir Franklina. W 1851 r. kapitan angielski Penny, znalazłszy także tę wyspę, a nie wiedząc o dawniejszém jej odkryciu, nazwał ją *Prince Alberts-Land*; wszakże dawniejsze nazwisko się utrzymało.

**Grisebach** (August Henryk Rudolf), botanik i podróżny niemiecki, urodził się w Hanowerze 1714 r.; od 1832 do 1835 r. w Getyndze pod Meyer'em, Schrader'em i Barttingiem, a od 1835—1837 roku w Berlinie pod Kunth'em i Meyen'em, obok nauk lekarskich poświęcał się ze szczególném zamiłowaniem botanice. Otrzymawszy 1836 r. w Berlinie stopień doktora medycyny, w 1837 roku habilitował się w Getyndze na prywatdocenta, a wsparty przez rząd hanowerski, w r. 1839 przedsięwziął po Turcyi podróż naukową, podczas której zbadał szczególniej Bitynię, Tracyję, Macedoniję i Albaniję. W podobnyż sposób zwiedził w r. 1842 Norwegiję, a w r. 1852 góry Pirenejskie. W r. 1841 został nadzwyczajnym, a w r. 1847 zwyczajnym professorem uniwersytetu w Getyndze. Owocami podróży i badań jego są: *Reise durch Rumelien und nach Brussa*, 2 tomy, Getynga, 1841; *Spicilegium florae Rumeliae*, 2 tomy, Brunświk, 1843—45; *Genera et species Gentianearum*, Sztutgart, 1839; *Über die Bildung des Torfs in den Emsmooren*, Getynga, 1846; *Die Vegetationslinien des nordwestlichen Deutschland*, Getynga, 1846; *Die geographische Verbreitung der Hieracien*, Getynga, 1852. Od 1840 r. ogłasza coroczne sprawozdania o postępach geografii roślin i systematyki botanicznej, p. t.: *Berichte über die Leistungen in der geographischen und systematischen Botanik*.

**Grisi** (Julija), śpiewaczka, urodzona r. 1810 (czy 1805) w Medyjolanie, debiutowała r. 1826 w *Zelmirze* Rossini'ego w Bononii; od r. 1828 śpiewała we Florencyi, a później w medyjolańskiej La-Scala. Wszędzie jednały jej wielbicieli głos świeży i giętki, w połączeniu z powabami ciała i wdziękiem ruchów. I w Paryżu też, gdzie po raz pierwszy wystąpiła r. 1832 w *Semiramidzie*, przyjęto ją z zapałem, lubo pamięć Pasty nie była się jeszcze zatarła. Intonacyja nigdy nie zachwiana dźwięcznego i mocnego jej mezzosopranu, szlachetność akcyi, wdzięk i prawda ruchów, piękność rysów, wciąż jej zniewalały słuchaczy. To też Paryż i Londyn podziwiał naprzemian te przymioty, w rolach jakie jej dostarczali Rossini, Donizetti, Bellini i t. d. W r. 1835 połączyła się związkiem małżeńskim z Getardem de Melcy; małżeństwo to (jak wiele tego rodzaju małżeństw zbyt porywczo skojarzonych), wyrokiem sądowym zostało wkrótce rozdzielone na zawsze.—**Grisi** (Judyta), starsza jej siostra, urodzona r. 1803 w Medyjolanie, lubo nie tak piękna, lecz równie dźwięcznym obdarzona była głosem; debiutowała w Wiedniu, następnie śpiewała na włoskich teatrach, w końcu w Paryżu

i Londynie, gdzie nie raz w najzgodniejszém połączeniu z siostrą dawała się słyszeć w duetach, biorąc głos wyższy. Sopran jej sięgał nader wysoko.

**Grisi** (Teressa), słynna tancerka, urodzona około r. 1820, odznaczyła się na scenach: londyńskiej, amerykańskiej i paryzkiej. Tańczyła także w Petersburgu i w Warszawie 1850 r. Ruchy jej nie tyle wdzięczne, a postać nie tyle wysmukła co u Taglioni; za to wiele ma siły, zwinności, charakteru w pozach i wytrwałości w wykonaniu.

**Grivas** (Theodoraki), wódz Rumelijotów w wojnie o niepodległość Grecyi, za prezydentury generała Capo d'Istrias był pułkownikiem i członkiem kongresu narodowego. W 1844 r. będąc już generałem, niezadowolony z rządu Bawarczyków, opuścił Ateny i w Akarnanii na czele Palikarów uorganizował powstanie, żądając zmiany ministrów; wysłane przeciw niemu wojska przeszły na jego stronę, w końcu jednak za wdaniem się posła francuzkiego Piscatory, złożył broń i udał się do Alexandryi. W 1844 r. otrzymawszy amnestyję, powrócił do Aten, gdzie zasiadał w izbie deputowanych i mianowany był generalnym inspektorem armii; ale w 1847 r. znowu z organów rządu nie kontent, na nowo usiłował wzniecić powstanie w Akarnanii: zajął fortece Palaivchalda, ś. Jerzego i skład broni założył w Prevesa, aż w skutek układów z władzą turecką, zmuszony był kapitulować (6 Kwietnia 1848 r.). Po dwuletniém wygnaniu ułaskawiony, przybył znowu do Aten i powrócił do dawnych urzędów i godności. Kiedy w Styczniu 1854 r. wybuchło pod Radobitzi'm powstanie przeciw Turkom w Epirze, Grivas znowu służbę opuścił i pod Janiną zebrał mały korpus, na czele którego w d. 10 Marca poskromił wojsko tureckie; sam wszakże w Kwietniu pobity został pod Mezzovo i Damoko i schronił się do Tessalii. Jakkolwiek po raz trzeci wykreślony z armii greckiej, Grivas w Czerwcu tegoż roku znów otrzymał amnestyję i został generalnym inspektorem armii. W Lutym 1862 r. znowu stanął na czele powstania, domagającego się zmiany ministrów i ścisłego zachowania konstytucyi. Wojsko konsystujące w twierdzy Nauplii uwięziło królewskiego dowódzcę i przez kilka tygodni broniło się przeciw armii, pod dowództwem generała Hahn (rodem Bawarczyka); w końcu jednak zmuszone było do poddania się, a Grivas wyjęty z amnestyi, na statku angielskim udał się na wyspy Jońskie (24 Kwietnia). *F. H. L.*

**Grób**, ma dwojakie znaczenie, albo oznacza dół cmentarny, gdzie zwłoki zmarłego bywają składane, albo zarazem stojący nad nim pomnik, na określenie którego mamy oddzielny wyraz: *grobowiec*. Z czasów przedchrześcijańskich jakie znajdujemy groby, z nich nabieramy przekonania, że ciała zmarłych były palone, a prochy ich z niedopalonemi kośćmi chowano w glinianych urnach (ob.), na ustroniach, w pobliżu błot nieprzebytych, lub wśród głuchej puszczy i lasów. Tutaj dobierano miejsc suchych, piaskowych pagórków i w tych chowano starannie urny. Często cmentarzyska takowe okopywano wysokim wałem, albo w ziemnych grzebano mogiłach (ob. *Mogiły* i *Żalniki*). Po miastach i wsiach, na otaczającém podwórzu każdy kościół, czyli *kościelisku*, t. j. miejscu poświęconém, w grobach chowano ciała zmarłych, kiedy jednakże zabrakło ziemi, a pod względem sanitarnym potrzeba było usunąć cmentarze te ze środka miast, w końcu XVIII wieku pomyślano o przeniesieniu po za ich obręb. W Polsce Warszawa dała pierwszy przykład, a głównie księża Missyjonarze, którzy po za miastem urządzili cmentarz tak zwany Święto-Krzyski (ob. *Cmentarze polskie*). *K. Wł. W.*

**Gröben** (Karol), hrabia, generał pruski, urodzony 1788 r. w Prusach

Wschodnich, w 1806 r. wstąpił do pruskiego pułku *Towarzyszów* (rodzaj ułanów) i odznaczył się w bitwach pod Eylau i pod Toruniem. W 1807 r., będąc już porucznikiem gwardyi przybocznej, wszedł do szkoły wojennej, skutkiem czego w 1812 r. przeniesiony był do sztabu głównego. Po kampanii 1815 r., jako pułkownik sztabu został pierwszym adjutantem następcy tronu, a w 1843 r. generał-adjutantem królewskim. W r. 1849 otrzymał dowództwo korpusu w armii wysłanej celem uśmierzenia powstania badeńskiego, gdzie kilkakrotnie pobity był przez generała Mierosławskiego; wsparty jednak przeważnemi siłami, zajął fortecę Rastatt i naczelników rewolucyi kazał rozstrzelać. Za waleczne czyny w 1853 r. mianowany został dowódzcą korpusu gwardyi i generałem jazdy. Podczas wojny wschodniej 1854 r. jeździł z missyją dyplomatyczną do Paryża, dla usprawiedliwienia neutralności pruskiej. Obecnie, wystąpiwszy ze służby, jest członkiem rady państwa. *F. H. L.*

**Grobin,** miasto powiatowe gubernii kurlandzkiej, nad rzeczką Alantą, odległe o 24 mile od miasta gubernijalnego Mitawy i o $1\frac{1}{2}$ mili od nadmorskiego miasta Libawy. Na miejscu tém była niegdyś warownia starożytnych Kuronów i jeden z ich królów miał tu swoją stolicę, która następnie zdobytą i zburzoną została przez mistrza krzyżackiego Wernera Breithusena. Zbudowany tu zamek rycerski do późniejszych należy czasów; doświadczył rozmaitych losu kolei; był w posiadaniu Polaków, Rossyjan, Szwedów, Prusaków; w czasie wojen północnych służył już to za szpital, już to za skład żywności. W r. 1638 powiększony, w roku zaś 1656 odnowiony zupełnie. W r. 1691 zamek i należące doń grunta oddane były w czasowe posiadanie meiningeńskiej księżnie Zofii Elżbiecie, a w r. 1738 ustąpione ówczesnemu księciu Ernestowi Janowi. Dawniej Grobin był bardzo ważném miastem, a Libawa istniała tylko z handlu; dziś stało się na odwrót. Grobin posiada 1 kościół luterski murowany i żydowską synagogę. Domów ma 100 przeszło (zaledwo kilka murowanych). Mieszkańców 1,361; trudnią się handlem zboża i siemienia lnianego; są w ogólności niezamożni. Dawniej była w mieście wielka liczba kuśnierzy, dziś ledwo kilku; rzemieślników około 57; sklepów 31. Wpływ do kassy miejskiej około 500 rsr. rocznie; jest jedna szkoła i 3 pensyje prywatne. *J. Sa...*

**Grobla,** jest to budowla z kamieni, ziemi, drzewa, faszyny, służąca do zatrzymania wód i utrzymywania ich w pewnej, oznaczonej wysokości dla kanałów, stawów i t. p. Groble miewają jeszcze przeznaczenie bronienia brzegów rzek, morza, albo też zabezpieczania pewnych przestrzeni od wysokich przypływów morskich, tudzież wylewu rzek w pewnych porach roku. Groble służą także do uregulowania biegu rzek i przeszkodzenia zmienianiu ich łożyska, co zdarza się w przypadkach nie jednostajnie twardego dna, gdyż w takim razie powstają nasypy, które zmieniają bieg wody. Groble nakoniec urządzane na przestrzeniach błotnistych, służą za środek kommunikacyi w takich okolicach. Najważniejsze groble znajdują się w Hollandyi i we Francyi nad brzegami Loary. W ogólności groble winny być sypane do wysokości, przenoszącej o stóp kilka najwyższy stan wody. Zwykle budują je z ziemi, ubijając takową i nie dodając żwiru ani piasku; często daje się im w szczycie około 24 stóp szerokości, rozszerzając je stopniowo ku podstawie. Współcześnie z ubijaniem ziemi wewnątrz grobli, urządza się wał z dobrze urobionej gliny, gruby na kilka stóp, celem zapobieżenia przesiąkaniu wody, którego wysokość zależy od wysokości wód. W przypad-

kach znacznej wysokości grobli, dla uniknienia zbyt szerokiej podstawy, otacza się je z obu stron ścianami murowanemi, które wyprowadza się do połowy, lub trzeciej części wysokości grobli; można także dla wzmocnienia wewnątrz grobli wymurować ścianę grubą około trzech stóp, która pewniej jak glina przeszkodzi przesiąkaniu wody. Groble wszelkiej natury, w wielu krajach są powierzane staraniu publicznemu, tudzież obchodzenie się z niemi jest określone przepisami, stosownemi do miejscowości. Utrzymanie grobli, podobnie jak wszelkich środków kommunikacyi, należy do administracyi publicznej. W przypadku zbudowania grobli, potrzeba aby konieczność tego przez rząd była uznana, a wydatki zwykle bywają ponoszone przez właścicieli, którym grobla przynosi korzyści, wyjąwszy przypadki, w których rząd uznaje za słuszne i pożyteczne przyjść ze swojej strony z pomocą.—W języku naszym mamy przysłowie: „Podług stawu grobla,” dla objaśnienia, że każdy według swej możności miarkować się musi w wydatkach. W dawnych pisarzach naszych, znajdujemy często wyrażenie, że rycerstwo nasze stawało *groblą* wrogom najezdniczym, t. j., że jak grobla wstrzymuje pęd wody, tak wojownicy powstrzymywali drące się zastępy nieprzyjacielskie na granice Polski.

**Groble,** miejsce pod wsią Hoszowem, w obwodzie stryjskim, gdzie się znajduje jedna z niewielu fabryk oleju. Wyrabia się tu olej z bukwy, lnianego nasienia, siemienia i rzepaku do 3,200 garncy rocznie, co wynosi około 8,000 złp., wartości. Wyrabiają tu także do 2,000 korcy rocznie dębnicy dla garbarni. *K. Wid.*

**Groblicz** (Marcin), znakomity lutnik krakowski, o którego biegu żywota nie posiadamy żadnych szczegółów. Wacław Dunder donosi (*Ruch muzyczny* z r. 1861, Nr. 33), że na wystawie starożytniczej, w gmachu zakładu naukowego imienia Ossolińskich, we Lwowie roku 1861, znajdował się (w sali II) dawny ale dobrze zachowany instrument sześciostrunowy *Viola di Gamba* (altówka kolanowa), używany przed wynalezieniem wiolonczelli (ob. *Gamba*), z napisem w środku umieszczonym: *Ad. D. G. (Dei Gloriam) ukończył M. Groblicz r. pańs. 1602.* Wyborne skrzypce z misterną główką smoczą, wyrób tegoż Groblicza, posiada amator pewien we Lwowie.

**Grobnik,** wieś i zamek, w królestwie chorwackiém (Kroacyi), w okręgu zagrzebskim. Od tej wsi wzięło nazwisko pole bitwy z Tatarami, w której ciż (1242 r.) za czasów króla Beli IV, przez Chorwatów pobici zostali. Odznacza się także i tém, że cała okolica zasłana jest nieprzebraną ilością kamieni. *Ad. N.*

**Grobowe pole** albo **Grobowska,** mała forteca w gubernii permskiej, w powiecie ekaterynburgskim, nad rzeką Utką, wpadającą do rzeki Czusowej z lewej strony, o 10½ mil odległa od Ekaterynburga. Zbudowana w r. 1735 na miejscu znajdującej się tam wsi, w czasie powstania Baszkirów, dla obrony powiatu ekaterynburgskiego, od niespodziewanego napadu tychże; zasiedlona przez włościan gubernii permskiej. *J. Sa...*

**Groby wielkanocne,** tak nazywamy na pamiątkę złożenia do grobu Chrystusa Pana, przystrojoną część kościoła, przedstawiającą zmarłą na męczeństwie, świętą postać Zbawiciela. Grób taki przybiera się okazale, w kwiaty i drzewa, oświeca rzęsiście światłem, które bije tém jaśniej, gdy cały kościół okryty kirem, z zasłonionemi oknami, zapowiada ciężką żałobę chrześcijańską. W Polsce tak w miastach jak po wsiach, starano się zawsze o przyozdobienie jak największe grobów wielkanocnych. Francuzi przybyli

za Władysława IV, z podziwieniem oglądali je, przyznając, że ozdobą i pięknością daleko przenoszą te, które widzieli w swéj ojczyznie. Dla większéj okazałości brano jaki ustęp z Pisma Świętego i przedstawiano go obrazowo, jak np. wśród morskich bałwanów ogromny wieloryb co chwila połykał Jonasza i wyrzucał z gardzieli; to oglądano cudowny połów ryb ś. Piotra i t. p. Przed grobem urządzano ogródek wzorzysty, z wyrosłego wcześnie owsu, rzeżuchy, bukszpanu, w którym przedziały wysypywano kolorowym piaskiem; zdobiły go drzewa pomarańczowe, cytrynowe, kwiaty i lampy z kolorowemi zasłonami. Po miastach większych, jak w Warszawie, przystrajano wnijście do grobu w broń i zbroje, gustownie ułożone. Wszędzie muzyka żałobliwie wygrywała, lub zebrane grono pobożnych śpiewało przywiązane do dni tych żałobnych pieśni. W roku bieżącym, gdy to piszemy, w Warszawie do najozdobniejszych grobów wielkanocnych należał grób w kościele księży Franciszkanów. Zwiedzanie grobów zaczyna się w Wielki Piątek a kończy w Wielką Sobotę, lub rano w Niedzielę wraz z rezurekcyją (ob.). W dawnych czasach tak po wsiach jak w miastach, od Wielkiego Piątku zaczynały się pobożne processyje, które, widocznie dla ludu przedstawiały ostatnie chwile męczeństwa Zbawiciela. Szedł Jezus w koronie cierniowej okuty w łańcuchy, dźwigając krzyż wielki, dopomagał mu Cyreneusz. Żołnierze zbrojni otaczali go, a kiedy upadał pod tak ciężkim brzemieniem, bili pałaszami, wołając: „postępuj Jezu!" Na ten widok lud pobożny do głębi duszy wzruszony, padał na kolana, zalewał się gorzkiemi łzami, a wznosząc ręce do nieba, lub załamując je z rozpaczą, głośnym jękiem i szlochem objawiał swoją boleść serdeczną. Orszak ten poprzedzali kapnicy (ob.) w szarych lub kolorowych kapach, którzy albo w pięciu kościołach, lub w jednym pięciokrotnie przez całe *Miserere*, biczowali się do krwi w obnażone plecy, na pamiątkę pięciu ran Chrystusowych. Prowadzili ich tak zwani „marszałkowie kapników," ci dawali im znaki, kiedy mieli paść twarzą na ziemię, kiedy krzyż całować, smagać się dyscyplinami, lub dalszą processyję prowadzić. Po zniesieniu kapników, processyje takie utrzymywały się jeszcze za czasów Stanisława Augusta. *K. Wł W.*

**Groch** (*Pisum sativum* L.), jedna z roślin po gospodarstwach powszechnie siewanych, w układzie roślin przyrodzonym, należy do rodziny tak zwanej motylkowej (*Papilionaceae* L.), czyli do takiego skupienia roślin, u których korona podobną jest do motylka lecącego, a owoce strączki przedstawiają; u Linneusza zaś do gromady dwuwiązkowej, rzędu 10-pręcikowego. Groch ma korzeń doroczny; łodygę 1—3 stóp długą, leżącą albo spinającą się; liście pierzaste 1—3 parowe, wąsami widlastodzielnemi zakończone, o listkach jajowatych albo owalnych, a przy listkach półsercowatych, prawie dwarazy od samych listków większych; szypułki 1—2 kwiatowe; kwiaty białe, purpurowe lub błękitnawe i strąki zwisłe, gładkie, nieco mięsiste. Odmiany grochu zwyczajnego, po polach i ogrodach uprawianego, są liczne, a różnią się szczególniej wielkością strąków, wcześniejszém lub późniejszém ich dojrzewaniem, wielkością i kształtem ziarn, wysokością łodygi, wreszcie i barwą kwiatów. Ważniejsze odmiany są następne: 1) *polny* zwyczajny (*Pisum arvense* Poir.), ma łodygę zazwyczaj podnoszącą się, kwiaty pstre, blado-fijoletowe z ciemno-purpurową barwą, rzadko białe, ziarna zaś przypłaszczono-kuliste, kątowate, czarno-zielone i brunatno-centkowane; pochodzi z południowej Europy, a u nas szczególniej w górzystéj części Polski siewany; kwitnie od Maja do jesieni; 2) *ogrodowy* (*Pisum sa-*

*tivum* L.), ma łodygę zazwyczaj leżącą albo spinającą się, kwiaty białe, bardzo rzadko różowe lub błękitnawo nabiegnięte, ziarna kuliste, czerwonawo-żółte, szare, zielonawe, ale zawsze bez centek. Wedle Marschal'a de Bieberstein ma w Krymie dziko rosnąć; u nas zaś po gospodarstwach w kilku pododmianach uprawiany, jak np.: a) *groch siewny zwyczajny*, po polach siewany, który może być wczesnym lub późniejszym, średnim tak zwanym piechotą, lub drobnym piechotą, odznaczający się strąkami płasko-obłemi z ziarnami drobnemi, kulistemi; b) *groch cukrowy*, odznaczający się strąkami płasko-obłemi, z bardzo cieniutką skórką wewnętrzną łupinek, a ziarnami kulistemi; i c) *wielkogroch*, mający strąki wielkie, sierpowate, płaskie, mięsiste, o ziarnach dużych, a łupinkach bez wewnętrznej skórki; jadany bywa cały, to jest w strąkach, przyprawiony jak szparagi z masłem albo białym sosem, lub marynowany w occie i oliwie. Ogrodnicy rozróżniają jeszcze grochy tak zwane wczesne (ranne) czyli marcowe, siewane albo wczas z wiosny albo też nawet na jesień w Październiku i Listopadzie, gdzie na grzędach bez przykrycia dobrze zimuje. W ogóle grochy nie lubią bardzo tłustej ziemi bo by wybujały, lecz na chudej nowinie lub glinkowatym gruncie, przed zimą, trochę podrzuconym, najlepiej się udają. Odmiany ogrodowe podobnież umierzwionego gruntu nie potrzebują i aby zaś do kuchni przez cały rok strąków dostarczały, sieją się na zimę i w miesiącach wiosennych roku następnego, to jest w Marcu, Kwietniu, Maju lub nawet i w Czerwcu, przezco kwitnąc nieustannie, ciągle w strąki obfitować będą. Groch polny w gospodarstwie zajmuje ważną rubrykę. Ziarna służą na pokarm ludziom i drobiu domowemu, łodyżki zaś z liśćmi czyli grochowiny, stanowią prawdziwy przysmaczek dla bydła i trzody. Groch (ziarna) należy także do bardzo pożywnych roślin, zawiera bowiem dużo w sobie mączki i więcej jak w innych roślinach materyj azotowych, a szczególniej białka. Wreszcie do grochu ściągają się niektóre zdania, myśli i przysłowia, jak np: „Pochlebne głosy są jako groch w pęcherzu, które tylko iż brząkają, a pożytku żadnego nie czynią" (Rej w *Żw.*); lub: „Mam się jak groch przy drodze, każdy mię szarpnie, trąci" (Rysiń. Ad.); „Mruczał, kiwał, żegnał, wszystko to jedno było, co groch na ścianę rzucić" (Ossol. Hr.).

**Grochmalicki** (Józef Antoni), ksiądz, był plebanem w Soborowie, w Krakowskiém, żył w pierwszej połowie XVIII wieku i słynął jako znakomity kaznodzieja. Są w druku liczne jego mowy i kazania, z powodu rozmaitych okoliczności miane, z których wyliczamy znane nam: 1) *Post zbawienny, kazanie przy akcie obłóczyn Anny Oraczowskiej*, Kraków, 1733, fol.; 2) *Honor zakonu Premonstrateńskiego, kazanie przy konfirmacyi Marcyjanny Tymińskiej*, Kraków, 1735, fol.; 3) *Trzy róże, kazanie na obłóczyny zakonnic w Busku*, Kraków, 1748, fol.; 4) *Strzała starożytnego Paszyców domu, kazanie na prymicyjach do Kacpra Paszyca*, Kraków, 1750, fol. 5) *Heroina Łętowskich domu, albo kazanie na pogrzebie Konstancyi z Łętowskich Łolkowskiej*, Kraków, 1751; 6) *Cudowne światło, ś. Wincenty Ferraryjusz*, kazanie miane w Krakowie, 1761, fol.

**Grochodrzew** (*Robinia Pseudoacacia* L.), pospolicie akacyją zwany, jest drzewem z północnej Ameryki pochodzącém, a w Europie południowej, środkowej i u nas wszędzie po miastach, wsiach, ogrodach lub parkach sadzoném. Z przyczyny kwiatów motylkowatych i owoców strąków, należy do rodziny tak zwanej motylkowej (*Papilionaceae* L.), a u Linneusza do gromady dwuwiązkowej (17-ej), rzędu 10-pręcikowego. Akacyją zowią niektórzy zu-

pełnie inne rośliny, odpowiadające łacińskiemu rodzajowi *Acacia* (ob. *Akacyja*), gdy tymczasem polska nazwa rodzajowa tego drzewa tak jest już upowszechnioną, że żadnym sposobem usunąć jej nie można. Akacyja więc nasza, którą gatunkowém imieniem *biała* lub *pospolita* oznaczać będziemy, pozostać musi, bo jest popularną i powszechnie przyjętą i grochodrzew lub grochownik, jako wyrazy przez późniejszych botaników urobione, tylko niekiedy i to w potrzebie, dla okazania równego znaczenia użyć, wypada. A ponieważ rośliny, których nazwa łacińska *Acacia*, były już Siennikowi i Syreńskiemu znane, a i oni je ostostręczyną przezwali, z tej więc przyczyny łacińskie *Robinia* odpowiada polskiemu akacyja, a łacińskie *Acacia* pol. ostostręczyna. Akacyję białą (*Robinia pseudacacia*) po raz pierwszy z północnej Ameryki, mianowicie z Kanady do Europy sprowadził botanik francuzki Robin, za panowania Henryka IV żyjący. Od niego więc później Linneusz cały rodzaj *Robinia* nazwał. Akacyi czyli robinii jest tylko cztery prawdziwe gatunki; reszta zaś, po cennikach ogrodów handlowych zamieszczane, są tylko odmianami ogrodniczemi. Najcelniejszym, a zarazem najpospolitszym gatunkiem, jest co dopiero przerzeczona akacyja biała. Długo drzewo to pielęgnowano tylko w ogrodach; dzisiaj tak się już upowszechniło, że i w lasach niekiedy spotykać go można. Ma pień niekiedy aż do 40 stóp wysokości dorastający, z korą zamłodu zielono-brunatną, później orzechową, a w starym drzewie popękaną; gałązki zazwyczaj cierniami opatrzone i liście nieparzysto-pierzaste, z 6-ciu lub nieco więcej par listków złożone, a listki są owalne albo podłużne, całobrzegie, u wierzchołka tępe, kończyste albo wykrojone i sztyletowate, z początku bardzo delikatnie omszone, później zaś zupełnie nagie. Kwiaty ukazują się w Czerwcu, w licznych gronach białych, z kątów liści zwieszonych i są bardzo mocno jasminowo pachnące. Po okwitnieniu tworzą się strąki nagie, przewiesiste, w których nasiona w Październiku już dojrzewają. Akacyja ze wszystkich znajomych drzew najprędzej rośnie, a po wycięciu najsporzej się odradza. W jesieni posiana, nieochybnie na wiosnę wschodzi, przed zimą do 3 łokci wyrasta, i zaraz na drugą wiosnę przesadzoną być może. W piątym roku już z niej tyki do chmielu mieć można, w dziesiątym zaś doskonałe drewno na opał. W suchym a sypkim gruncie sadzona, wyborne żywopłoty czyni, zwłaszcza kiedy się drzewka będą przyrzynać i gałązki splatać, co przez trzy lata powtarzane być winno. Ze wszystkich drzew znajomych przyswojonych nie ma drugiego, któreby przy sporym wzroście, miało słój tak ciężki, twardy i doskonale politurę przyjmujący, jak akacyja. Słój ten jasno-żółty z czerwono-brunatnemi żyłkami, gładkością, połyskiem i budową do machoniowego się zbliża. Na wyroby tokarskie i kołodziejskie wyborny daje materyjał. Stolarskie tylko sprzęty zrobione z akacyi, są nieco za ciężkie i prędko się paczą; tabliczki jednak do posadzek, ozdobne z niej wyrabiać można. Nad wszystkie inne drzewa lepszy wydaje węgiel, a dla szybkości wzrostu, więcej jak inne drzewo dostarcza opału. Drewno akacyi w dobroci tak się ma do bukowego, jak 19 złp. $4\frac{1}{2}$ gr., do 24 złp.; albo jak 751—1,000. Stopa kubiczna mokrego drzewa waży 60 funtów, przeschłego 50, zupełnie zaś suchego 43 funty. Po lasach i gajach, gdzie grunt piaszczysty a wilgotnawy, akacyja czyli robinija wybornieby się udawała; zasługuje więc po gospodarstwach na wszelkie polecenie. A i w kląbach lub alejach, kiedy akacyja zakwitnie, wonnością swą całą okolicę napełnia, pszczołom zaś dużo miodu dostarcza. W ogrodach hodują jeszcze akacyję różową (*Robinia hispida* L.),

z Wirginii i Karoliny pochodzącą, przeto na zimę, zwłaszcza młode okazy, słomą u nas obwiązywane być muszą. Od akacyi pospolitej czyli białej różni się liśćmi większemi o listkach okrąglejszych, gałązkami bez cierni, tylko różowemi szczecinkami pokrytemi, wreszcie kwiatami dwa razy większemi, różowemi, w długie grona zwisłe ułożonemi, ale nie pachnącemi. Gatunek ten akacyi u nas nasion nie zawiązuje, mnoży się więc tylko przez szczepienie, oczkowanie lub kożuchowanie na białej akacyi. Prócz tego po ogrodach hodują także akacyję lepką (*Robinia viscosa* Vent.), o kwiatach blado-różowych, pachnących, i akacyję baldaszkową czyli płaczącą lub kulistą (*Robinia inermis* DC.), która tém się odznacza, że cieniuchne jej gałązki bezbronne na dół się zwieszają, a gęsto bardzo wyrastając, przez ogrodników tak bywają przycinane, że zupełną kulę tworzą. Nakoniec najpodobniejszemi drzewami do akacyi, są tak zwane karagany czyli akacyje żółte (*Caragana arborescens* Lam. vel *Robinia Caragana* L.; *Caragana frutescens* DC.; *Caragana Altagana* Poir. etc.), z Syberyi pochodzące, które po naszych ogrodach niekiedy dla ozdoby się utrzymują. *F. Be.*

**Grocholice**, inaczej zwana *Wszechświęte*, wieś prywatna, w gubernii radomskiej, powiecie opatowskim. Gniazdo znakomitej rodziny Grocholskich, herbu Syrokomla, z których Jakób, kanonik krakowski, i Andrzej, dziedzice tej włości, w XV wieku żyjacy, wystawili tutaj z ciosu kościół parafijalny w r. 1460, dotąd w całości istniejący. Jest to świątynia w gotyckim stylu, kruchtę tylko ma przymurowaną w r. 1783, przez księdza Szymona Opelewskiego, kanonika inflanckiego i opatowskiego, a tutejszego plebana. Z pojedyńczych starożytnych szczegółów, w kościele tym znajdujących się, zasługuje na uwagę tablica erekcyjna kamienna, wewnątrz przy zakrystyi umieszczona, na której wyrobiony po łacinie i po polsku napis następujący: *Jakób kanonik krakowski i Jędrzej Grocholscy, bracia rodzeni, dziedzice Grocholic, kościół tutejszy wyfundowali w r. 1460.* Drugim znakomitym tam pomnikiem jest nagrobek założycieli, zewnątrz w południowej ścianie kościoła wmurowany. Jest to kamienna tablica z herbem Syrokomla i napisem łacińskim, w gockich literach. Dwa inne nagrobki, jako to: Feliksa Chocimowskiego z r. 1597 i Felicyjanny Reklewskiej, podstoliny sandomierskiej, wicepodstoliny i sędziny grodzkiej chęcińskiej, założycielki arcybractwa Przenajświętszej Trójcy przy kościele tutejszym, z r. 1787, mniejszej są pod względem historycznym wartości *F. M. S.*

**Grocholice**, miasto rządowe w gubernii warszawskiej, w powiecie piotrkowskim, nad rzeką Rakarką, od Piotrkowa o mil 3 odległe, osada bardzo starożytna i od niepamiętnych czasów należała do kapituły gnieźnieńskiej, którą w r. 1485 Zbigniew Oleśnicki, kardynał arcybiskup wyniósł na miasto, a Kazimierz Jagiellończyk, przywilejem w tymże roku wydanym, potwierdził i prawem niemieckim obdarzył. W r. 1793 miasto to po inkameracyi dóbr duchownych, przeszło na własność rządu. Dziś liczy 1,860 mieszkańców, pomiędzy którémi znajduje się katolików 1,236, ewangelików 59, starozakonnych 134, zajmujących się po większej części rolnictwem i rzemiosłami. Posiada domów murowanych 8, drewnianych 162; kościół parafijalny murowany, wszystko ubezpieczone na summę rs. 26,130. Ma dwa młyny wodne pojedyńcze, warsztaty wyrobów tkackich i bawełnianych 4, utrzymywanych przez 4 majstrów i 6 czeladników, którzy się zaopatrują w materyjały surowe z miasta Łodzi i tam gotowy towar spieniężają. Jest tu magistrat, urząd skarbowy i szkoła elementarna od r. 1811. *F. M. S.*

**Grochów**, wieś rządowa w gubernii i powiecie warszawskim, do gminy ekonomii warszawskiej, a parafii Praga należąca, położona za przedmieściem Warszawy Pragą, w piaszczystej równinie. Liczy 178 mieszkańców, zajmujących 34 domów mieszkalnych i 72 różnych zabudowań. Leży przy trakcie murowanym brzesko-litewskim i posiada znaczną fabrykę wódek, likworów i wina szampańskiego, Osterlofa. Wieś ta ważne zajmuje wspomnienia w dziejach naszych. W r. 1656 zaszła krwawa bitwa trzydniowa: 16, 17 i 18 Lipca 1656 r., pomiędzy królem Janem Kazimierzem, a Karolem Gustawem, królem szwedzkim. Jan Kazimierz zasłaniał stolicę Rzeczypospolitej. Wojska polskie pod buławą hetmana wielkiego Stanisława Potockiego i Lanckorońskiego hetmana polnego, stanęły na polach grochowskich. Obaj hetmani trzymali prawe skrzydło, środek stanowiło wojsko kwarciane pod wodzą Stefana Czarnieckiego, Jana Sobieskiego, Zamoyskiego, Sapiehy i Wiśniowieckiego. Na lewém skrzydle dowodził hetman polny litewski Gąsiewski, z Hilarym Połubińskim i Pacem. Hufcami szwedzkiemi dowodził sam Karol Gustaw, mając przy boku najdzielniejszych wojowników, i niecnego zdrajcę kraju Bogusława Radziwiłła, jak również elektora brandeburgskiego, lennika Rzeczypospolitej. Pierwszy dzień walki był pomyślny. Bohaterski hufiec 300 hussarzy uderzył na Szwedów, trzy ich szeregi rozwinięte złamał, a króla Karola z koniem obaliwszy, dotarł aż do samego taboru; lecz nie poparty lekką jazdą, pomimo tak świetnego zwycięztwa, naciśniony nawałem nieprzyjaciół, wyginął do szczętu. Karol Gustaw cofnąć się jednak musiał, widząc tak silnie wstrząśnięte swoje szeregi. Nazajutrz, d. 17 Lipca, Karol Gustaw obawiając się Tatarów, co pomagali Polakom, aby mu tyłów nie zabrali, opanowawszy pagórek osadził artylleryją, i ogniem działowym spłoszył ich hufce; jazda szwedzka rzuciła się na uchodzących, a wpędziwszy na błota, niemałą zadała im klęskę. Artylleryja polska, jakkolwiek dała poznać przewagę swoją Szwedom, nie potrafiła jednak zapewnić zwycięztwa: Karol Gustaw został panem pobojowiska. Godne jest wspomnienia poświęcenie młodego towarzysza chorągwi królewskiej husarskiej, Jakóba Kowalskiego. Ten spostrzegłszy króla szwedzkiego przewodzącego, spiął swego rumaka ostrogami i rzuca się na Karola Gustawa. Byłby niezawodnie od jego ciosu zginął najezdnik Polski, gdyby nie Bogusław Radziwiłł, który bohaterskiego husarza wystrzałem z pistoletu zabił. Król szwedzki kazał podnieść umierającego, pytał go o nazwisko, a nie mogąc się dowiedzieć, rzekł: „Ktokolwiek jest, chociaż nie wiem imienia, cnota jego przejdzie do chwały potomnych wieków.” Patrząc na konającego młodzieńca, dodał: „Gdybym miał podobnych przynajmniej 10,000, nietylko Turka, ale bym świat cały zhołdował.” Król Jan Kazimierz z obawą widział upadającego ducha w wojsku swojém. Równo z brzaskiem 18 Lipca Karol Gustaw rozpoczął bitwę: dzielni husarze wstrzymywali nacisk Szwedów; bitwa krwawa trwała do południa, hufce Tatarów pierwsze pierzchły w nieładzie, za niemi cofały się bez porządku i pułki regularne. Jan Kazimierz ledwie się przedarł przez most do Warszawy, zkąd cofnął się do Lublina. Zwycięzcy Szwedzi zajęli powtórnie stolicę Rzeczypospolitej. — W r. 1809 dnia 25 Kwietnia, generał austryjacki Mohr, zagroził przeważnemi siłami przedmieściu Pradze, gdzie słaby miał garnizon major Hornowski. Generał Sokolnicki we 2,500 piechoty i jazdy, z dwoma działami, uderzył na dywizyję piechoty Mohra, i po zapalczywej bitwie, 8,000 piechoty austryjackiej

rozbił i do ucieczki zmusił. Zwycięztwo to było zapowiedzią szczęśliwej kampanii, która się zakończyła ustąpieniem z granic księstwa warszawskiego najezdniczej armii, i odzyskaniem Warszawy. Na tychże polach w r. **1831** zaszła pamiętna trzy dniowa bitwa, dnia **20**, **24** i **25** Lutego, pomiędzy armiją rossyjską, dowodzoną przez feldmarszałka Dybicza w 82,000 wojska i **240** dział, a polską, pod dowództwem generała Chłopickiego, liczącą 40,000 żołnierzy i **110** dział. Na pamiątkę tej krwawej walki, z rozkazu cesarza Mikołaja I, wzniesioną została żelazna kolumna, bliżej przedmieścia Pragi. *K. Wł. W.*

**Grochowalski** (Andrzej), ksiądz, proboszcz w Zakliczynie, kanonik katedralny chełmski, żyjący w drugiej połowie XVIII wieku, słynny kaznodzieja. Są w druku następne jego kazania: *Kazanie w dzień imienin Macieja Hr. Lanckorońskiego wojewody bracławskiego*, w Krakowie, **1777**, 8-vo *Kazanie na pogrzebie Macieja Lanckorońskiego wojewody bracławskiego*, miane w r. **1789**, Kraków, **1790**; *Kazanie na pogrzebie cesarza Józefa II*, Kraków, **1791**, 8-vo. *F. M. S.*

**Grochowianki**, wyraz złodziejski, na czerwonej Rusi używany, znaczy *korale*; toż samo, co w Krakowskiém po złodziejsku: *septuchy*. *E.*

**Grochówka**, ulubiona w Polsce zupa z grochu, z wieprzowiną sporządzona. Do niej dla lepszego smaku, dodaje się oddzielnie gotowana kwaśna kapusta, która micsza się na stole z grochówką. Zkąd przysłowie: „pomięszać jak groch z kapustą” na określenie bezładu, zamięszania lub nieporządku.

**Grochowski** (Jan z Grochowa), herbu Junosza, w **1382** r. był kasztelanem przemyślskim.

**Grochowski** (Auctus), herbu Junosza, w **1540** r. był kasztelanem czechowskim.

**Grochowski** (Felicyjan z Grochwiec), herbu Junosza, w **1618** r. mianowany podstolim krakowskim, w tymże roku został pisarzem ziemi przemyślskiej. W r. **1620** posłował na sejm warszawski, który wyznaczył go do lustracyi dóbr koronnych. W r. **1623** był burgrabią krakowskim. W r. **1633** mianowany kasztelanem przemyślskim. Z sejmu koronacyjnego, tegoż roku w Warszawie złożonego, został wyznaczony jako kommissarz do rozpoznania i rozsądzenia wszelkich szkód, jakie pograniczni mieszkańcy Rzeczypospolitej ponosili od strony Węgier, Szląska, Brandeburgii i Pomorza. Z tegoż sejmu wyznaczony do kommissyi, dla oznaczenia ceny różnych towarów zagranicznych (*Pretia Reram*). Z sejmu następnego **1635** r. wyznaczony do lustracyi dóbr królewskich na Rusi.

**Grochowski** (Rafał), herbu Junosza, w r. **1621** mianowany wojskim przemyślskim, był burgrabią krakowskim, który to urząd **1623** r. ustąpił bratu swemu Felicyjanowi: w r. **1628** został chorążym przemyślskim. W r. **1633** był już podkoniuszym koronnym; podpisał sufragija na Jana Kazimierza **1648** roku. W roku **1650** był kasztelanem lwowskim. Umarł **1660** roku.

**Grochowski** (Stanisław Konstanty), herbu Junosza, syn Rafała, po śmierci ojca był kasztelanem lwowski. Umarł około **1668** r.

**Grochowski** (Stanisław), jeden z najcelniejszych poetów polskich z końca XVI i pierwszych lat XVII wieku, urodzony na Mazowszu w r. **1540** ze szlacheckiej lecz niezamożnej rodziny. Wsparty łaską Uchańskich, chodził

do szkół w Pułtusku i kończył je pod Jakóbem Wujkiem, sławnym Jezuitą (ob.). Tam szybkim postępem w naukach i bystrością dowcipu się odznaczywszy, wcześnie objawił skłonność do satyry, i z uszczypliwych wierszy słynął, nauczycieli i współuczniów swoich ostremi przegryzując rymami. Następnie poświęcił się stanowi duchownemu i poezyjami pochwalnemi na cześć monarchy, oraz pierwszego w Kościele dostojnika, zyskał sobie szczególną łaskę arcybiskupa Karnkowskiego, i przez niego obdarzony był kanoniją uniejowską (1577), tudzież łowicką, przytém miał plebaniję w Czersku, którego to probstwa ustąpił mu Walenty Wróblewski (16 Lutego 1595 r). Gdy jednak Grochowski dla dochodów brał owe beneficyja, a nie pełnił przywiązanych doń obowiązków, liczne ztąd wynikły sprawy, których jest pełno w dawnych aktach konsystorza warszawskiego. Rzucają one niepochlebny cień na naszego poetę, okazując w nim chętnego do pieniactwa i kłótliwego co nie miara. Wiódł on bowiem spory to z mieszczanami Warty, którym daniny obowiązkowe aresztował, o co rzecz aż o nuncyjusza papiezkiego się opierała; to znowu opuściwszy plebaniję w Czersku, dla tamecznej prebendy kościoła ś. Piotra, swarzył się z miejscowym plebanem, który go zastąpił, a ten zapozwał Grochowskiego przed konsystorz, oskarżając, że nietylko zaniedbywał obowiązków kościelnych i ludzkich, ale jego spokojnego człowieka, ciągle nicował zapozwami o urojone pretensyje, przed królem, nuncyjuszem i biskupem. Podobną niespokojność charakteru, objawiał on i w pierwszych pracach literackich, szkodząc tém sobie wielce. Z tych największego mu narobiła kłopotu satyra pod nazwą: *Babie koło* (drukowana pierwszy raz w *Piśmiennictwie* Maciejowskiego, następnie w *Biblijotece polskiej* Turowskiego), którą napisał z przyczyny zabiegów, jakie czynili biskupi w r. 1600 na sejmie warszawskim, o dwa dobrze uposażone biskupstwa, osierocone śmiercią księcia kardynała Radziwiłła, krakowskiego, i Rozrażewskiego, kujawskiego, biskupów, w Rzymie zmarłych. Frymarki czynione w tym interesie, dowcipnie lecz uszczypliwie skreślił Grochowski w swojej satyrze, przedstawiwszy radzące przekupki krakowskie: kto będzie biskupem, gdzie każda swego kandydata wychwalała, a innego ganiła. Dotknął on w niej najsilniej Wojciecha Baranowskiego, biskupa płockiego, który zostawszy biskupem kujawskim, srodze mu się za to odpłacił, gdyż według świadectwa współczesnego Piaseckiego (*Chronicon* p. 222), pozbawił go zaraz dochodów kościelnych, a według innego pisarza, wtrącił nawet do więzienia, zkąd dopiero za wpływem Działyńskich został uwolniony. Ratował się atoli jak mógł Grochowski po tém zdarzeniu, i sypiąc hojną ręką wiersze na cześć dostojników krajowych, wyjednał sobie kanoniję i kustodyję kruszwicką, tudzież altaryję w Warszawie u Panny Maryi, na funduszu samborskim, o które to ostatnie beneficyjum zaprowadziwszy proces, znowu go przegrał. W końcu osiadł pod Kruszwicą, w Pieckach, małej wioszczynie, bo z trzech tylko kmieci złożonej, a do jego kustodyi należącej i tam pomimo wsparcia otrzymywanego od rozmaitych możnych dobroczyńców, do których hojności umiał Grochowski się przymówić, żył ubogo, żartobliwie opisując wierszem swoją chudobę; wioska bowiem owa nakształt wyspy wodą oblana, miała nie wiele, a i to wilgotnego i nieurodzajnego pola. Stał w niej domek poety licho pokryty, wystawiony na wichry, które nieraz do wnętrza dokuczliwie zaglądały; odpędzić zaś ich nie było czém, gdyż wioska nie miała lasu, i słomy na opał musiała używać. Szczupły więc dochód z tej prelatury,

a najbardziej może brak pilności i troskliwości w gospodarowaniu poety, oddanego wierszom i dosyć często robiącego wycieczki w różne strony kraju, rozwożącego swoje poezyje, przebywającego już w Toruniu, już w Krakowie, sprawiały, że mu zawsze brakowało funduszów, nawet na zaspokojenie koniecznych potrzeb. A chociaż Grochowski był od współczesnych cenionym i znanym, z licznych prac poetycznych nieposledniej wartości, nie posunął się ztamtąd na wyższą godność, ani na lepiej uposażone probostwo; snadź przeszkadzał mu zawsze jego charakter niespokojny. Tém tylko wytłomaczyć można, iż on panegirysta wszystkich niemal możnowładzców, gdyż nie było prawie za jego czasów ani jednej znakomitej osoby, o którejby nie pisał, lub jakie swoje dzieło nie ofiarował, pobierający od niektórych stałe jurgielta, narzekał wszelako na biedę i szczególniej na stare lata cierpiał ją rzeczywiście. Na kilka lat przed śmiercią przeniósł się Grochowski zupełnie do Krakowa, należąc do bractwa szlacheckiego Wniebowzięcia N. Panny, założonego przez Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, przy kościele ś. Piotra, którego obowiązki nader gorliwie sprawował. Ale już i poprzednio często tamże przemieszkiwał, bawiąc na dworach znakomitszych senatorów: Firlejów, Radziwiłłów i Maciejowskiego kardynała, od którego był poważany. W ścisłej też żył przyjaźni z wieloma natenczas uczonymi, a szczególnie z Symonowiczem, słynnym łacińskim poetą (ob.), u którego, wielkiej skromności męża, ledwie wymógł, iż swój rym wyborny *Stanislaus Coesus*, oddał mu do wydrukowania, co Grochowski przypisawszy Maciejowskiemu, w r. 1604 w Krakowie uskutecznił. Nakoniec w ustawnych pisania pracach dotknięty chorobą, całe szczupłe mienie ostatnią swą wolą przekazawszy ubogim i kościołom, a osobliwie kościołowi OO. Karmelitów na Piasku, gdzie i grób sobie obrał w kaplicy N. Panny, umarł dnia 30 Stycznia 1612 r. Tamże pochowany, miał w przysionku świątyni nagrobek, którego napis przechował nam Starowolski (*Ekatontas*, p. 178). Gdy kościół ten w r. 1655 od Szwedów, w czasie oblężenia miasta został rozwalony, znikł wtedy ów nagrobek, o czém poświadcza Pruszcz (*Forteca*, str. 166). Dzień i rok śmierci Grochowskiego różnie dotąd podawane, oraz dokładne szczegóły o schyłku jego życia mamy teraz niewątpliwie skreślone w dziele: *Compendium historiae Congregationis nobilium sub tit. Assump. B. M. V. ex annalibus ejusdem ab a. 1603 ad 1743 collectum*, Kraków, 1744, p. 77. Grochowski jako autor słusznie policzony jest do wzorowych polskich pisarzy. Liczne jego dzieła tak oryginalne, jako i przekłady treści religijnej lub świeckiej, przedewszystkiém odznaczają się wyborną polszczyzną, która go stawia na równi z Janem Kochanowskim. Wszystkie zalecają się czystością mowy, ogładą, łatwością w rymowaniu, potoczystością i dziwnie wdzięczną prostotą. W utworach oryginalnych błyszczą niekiedy piękne, prawdziwą poezyją tchnące obrazy i wzniosłe myśli. Żaden ze współczesnych poetów nie pisał tyle ile on, wierszem ośmiozgłoskowym. Poezyje atoli ulotne lepiej mu się udawały od dłuższych. Zarzucają mu wszakże, iż nie rozwinął wrodzonego sobie talentu do satyry, którą porzuciwszy, chwycił się nietyle przystępnej i właściwej dla niego liryki; że więcej naśladował mianowicie Kochanowskiego i rzymskich poetów elegijnych niż tworzył; że pisał raczej z cudzej namowy, aniżeli z natchnienia i t. p. Pomimo to wszyscy przyznają, iż prace Grochowskiego są ozdobą naszej dawnej literatury. Wychodziły one już to duchownej, już świec-

kiej treści, najprzód luźno i takich dzieł osobno wydanych, a po kilkakroć razy przedrukowanych 44 biblijografowie polscy wyliczają, chociaż wszystkie nie są nam znane. Następnie zebrane razem co przebrańsze i jednym opatrzone tytułem, po dwakroć za życia autora puszczone były w obieg, a ostatnio najzupełniejsze w języku polskim, przed paru laty ogłosiła *Biblijoteka polska* w Krakowie. Tak zaś jak wychodziły w porządku lat, w języku łacińskim są następne: *Gratulatio ad Stanislaum Karnkovium Archiep. Gnesn.* Kraków, 1582, in 4-o, i jednocześnie w Poznaniu. Jest to powinszowanie wierszem łacińskim Karnkowskiemu, obejmującemu arcybiskupstwo gnieźnieńskie, które pomiędzy tworami autora w tym języku, za najlepszy uchodzi. *Bellum Theologicum olim ab Andream Lubelczyk, Cracoviae 1545 editum, nunc reimpessum*, Kraków, 1597. *Lavacrum animae seu exercitatorium vitae spirritualis, cum directorio horarum canonicarum*, Kraków, 1601, in 8-o. Jest to przedruk dzieła ascetycznego, w Wenecyi w r. 1557 wydanego, oraz rubryki brewiarza, które Grochowski dodawszy, przemowę i przypis Michałowi Maliszewskiemu, opatowi, tudzież Łukaszowi Janowskiemu, przeorowi Benedyktynów świętokrzyskich na nowo ogłosił, 2-e wydanie tamże i tegoż roku, nieco odmienne. Dzieło to, idąc za Chodynickim (*Dykc. uczonych pol.*) podzielił na dwa odrębne ks. Droździewicz w życiu Grochowskiego (*Bibl. pols.* p. V). *Encomia divi Stanislai a duobus doctisimis viris conscripta*, Kraków, w druk. Łazar., 1604, in 4-to. Są to poezyje Hojzyjusza i Symonowicza, do których Grochowski tylko przemowę dopisał. *Francisci Amelri Deliciarium spiritualium libellus, sive de amante anima devotissimus dialogus*, Kraków w druk. Mik. Lobi, 1608, in 8-o. Dzieło to z oryginału flamandzkiego tłómaczył na język łaciński ks. Hermetius Antoni, kanonik regularny, Grochowski zaś był wydawcą, przypisawszy go Maciejowi Pstrokońskiemu, biskupowi przemyślskiemu. Siarczyński w *Obrazie Wieku Zygmunta III* (t. I, str. 169), przytoczył jeszcze dzieło jego łacińskie pod tyt: *Lilium inter spinas*, wydane 1640 r., które Chodynicki powtarzając, poprawił na r. 1604, a za niemi poszedł i ks. Droździewicz. Tymczasem jest to praca innego Stanisława Rafała Grochowskiego, wydana istotnie w r. 1660, której dokładny tytuł przytacza Jocher (t. II, str. 454). Właściwa atoli działalność naszego autora była w języku polskim, w którym znane są dotąd 39 dzieł, po większej części wierszem ułożonych, z tych najstarszy jest: *Wiersz ks. Stan. Grochowskiego*, umieszczony na końcu postylii katolickiej ks. Jakóba Wujka, wydania krakowskiego, u Mateusza Siebeneychera, 1573, z dedykacyją Henrykowi Walezyjuszowi (przedrukowany w *Bibl. pols.*, t. II, p. 59—63). Mylą się zatém Wiszniewski, Maciejowski, a za niemi ks. Droździewicz, utrzymując, iż od wiersza pochwalnego łacińskiego, na cześć arcybiskupa Karnkowskiego, zawód swój piśmienny dość późno, bo dopiero w 42 roku życia rozpoczął. Znamy bowiem jeszcze inny, przez nikogo nie wspomniany: *Wiersz nowo uczyniony do Rzeczypospolitej polskiej, na szczęśliwy przyjazd króla Henryka*, wraz z nótami muzycznemi, zaczynający się od słów: „Już otrzey miła, miła wdowo oczy zapłakane” i t. d. Tamże znajduje się odpowiedź na wiersz: *Echo po koronacyi*, w Krakowie, 1574 roku, in 4-o, bez miała nie u Mikołaja Szarfenbergiera. *Kaliopea słowiańska, Zygmuntowi III na stolicę polską wstępującemu*, Kraków, u Jakóba Siebeneychera, 1588, in 4-o, drugie wydanie tamże, 1608, przypis Władysławowi królewiczowi, jedno z najlepszych dzieł Grochowskiego. Opowiada tu okoliczności ów-

czesne, składa nowemu królowi życzenia, piękny poetyczny opis odjazdu Zygmunta III ze Szwecyi i pożegnanie z ojcem, oraz śliczny ustęp o Stefanie Batorym. *Pieśni Kaliopy słowiańskiej, na teraźniejsze pod Byczyną zwycięztwo*, Kraków, u J. Sieben, 1588. Do każdej pieśni dodaną jest muzyka. Idą tam naprzemian pieśni: o królu Zygmuncie III i Janie Zamoyskim hetmanie. *Hołubek Stanisława Grochowskiego do żołnierzów*, Kraków, u J. Sieben, 1588, in 4-o, przypis Janowi Myszkowskiemu, kasztelanowi żarnowskiemu, drugie wydanie tamże, u Mikołaja Loba, 1607, przypis Lwowi Sapieże, kanclerzowi litewskiemu. Pieśń ta, napisana na cześć Gabryjela Hołubka, Litwina, dzielnego rycerza poległego pod Byczyną, śpiewaną była swego czasu po całym kraju. *Żal pogrzebny Anny królowej Batorowej*, Kraków, 1596, in 4-o. *Skarga snu nocnego przed królem jegomością*, w Warszawie, 1598, in 4-to. Jest to prośba do króla i utyskiwanie na to, że wielu łotrów niespokojnemi czynią nocy w Krakowie, tudzież podziękowanie za wrócone bezpieczeństwo. Przydany jest rym polski i łaciński na powrót króla ze Szwecyi, na obraz królewski, na portret królowy Anny i na zajączka darowanego królowej. *August Jagiełło wzbudzony przeciwko parallelom łacińskim osoby tegoż ś. p. dotkliwym*, Kraków, 1598, drugie wydanie tamże, 1603, in 4-o. Jest to wymierzone przeciw Krzysztofowi Warszewickiemu, który w swoich parallelach uwłaczał sławie Zygmunta Augusta. Grochowski w tym poemacie wystawia, jakoby August w towarzystwie kanclerza Dębińskiego, pokazał się w nocy Zygmuntowi III i najprzód do niego przemówiwszy, wynurza swój żal nad obelgą sobie przez uszczypliwe pismo wyrządzoną, a potém dozwala mówić Dębińskiemu, który różne czyny Augusta wyliczając, usprawiedliwić go usiłuje. *Himny kościelne cokolwiek się ich w brewiarzach teraźniejszych znajduje i niektóre insze, przekładania ks. Stanisława Grochowskiego*, Kraków, w drukarni Jak. Siebeney, 1598, w 4-ce; drugie wydanie tamże, 1599, pomnożone, pod tytułem: *Himny, prozy i cantica kościelne* i t. d., przypisane Radziwiłłom; trzecie wydanie poprawione i pomnożone, tamże, u Mikołaja Loba, 1608 r., w 4-ce, przypisane Piotrowi Tylickiemu, biskupowi krakowskiemu; czwarte wydanie tamże, u B. Skalskiego, 1611; także różniące są od poprzednich. Pomiędzy wszystkiemi przekładami Grochowskiego te celują: wiersz w nich gładki, czuły, tkliwy, a niekiedy nawet i rzewny. *Pogrzebowe plankty wszystkich prowincyi i stanów, dwiema sławnym królestwom podległych. Na żałosną pamiątkę skwapliwego zejścia pani świątobliwej Anny arcyksiężny, królowej polskiej i szwedzkiej*, Kraków, 1599, w 4-ce, przypisane Hieron. Gostomskiemu, wojewodzie poznańskiemu. Inna edycyja wyszła tamże i tegoż roku pod tytułem: *Trenopis na żałosny pogrzeb*, i t. d., jak wyżej przypis po łacinie Maryi arcyksiężnie austryjackiej, matce królowej. Trzecie wydanie tamże, w roku 1608. Są to wymowne, ale rzadko poetyczne wiersze. *Święta Cecylija panna i męczenniczka Chrystusowa z krótką historyją aż do nalezienia ciała jej teraz powtóre na końcu roku 1599*, z drzeworytem 2-ie wyd. p. t.: *Święta Cecylija Rzymianka, panna i męczenniczka. Tym sposobem w trzykroć w Rzymie znaleziona w końcu r. p. 1599 z krótką historyją żywota i obojga nalezienia jej i z drugimi męczennikami*, Kraków w druk. S. Kempiniego 1605 r. z drzeworytem *Wielkiemu. północnych krain monarsze Zygmuntowi III Kolęda r. p. 1599*, b. m. dr. w 4-ce przypis Piotrowi Wiesiołowskiemu marszałkowi nadwornemu litewsk. 2-ga edyc.

p. t. *Szczodry dzień jego królewskiej mości Zygmuntowi III*, r. p. 1600, w 4-ce, przypis Maciejowi Pstrokońskiemu, referendarzowi koronnemu; 3-cia edycyja pomnożona wyszła p. t. *Kolęda nowe lato i szczodry dzień, na dzień i wszystką wielką a wesołą oktawę Narodzenia Pańskiego niekiedy napisane, a teraz które się mogą zebrać od autora świeżo wydane*, Kraków, 1606, przypis Stanisławowi Gawrońskiemu, podżupnikowi wiślickiemu. Ze wszystkich tych wydań niesłusznie niektórzy biblijografowie trzy odrębne dzieła uczynili. *Ścieżka pobożnego chrześcijanina, to jest nauki, przestrogi co potrzebniejsze na poratowanie wszystkich zbawienia pragnących, z włoskich skryptów kapłana jednego* ś. p., Kraków, w dr. J. Siebeneychera, 1600 r., przypis Solikowskiemu, arcybiskupowi lwowskiemu, z Czerska dnia 28 Września, w którym zwyczajną piosnkę śpiewa Grochowski o swojem ubóstwie; 2-gie wydanie na wielu miejscach poprawne, tamże i u tegoż, 1601 r.; 3-cie wydanie tamże, w druk. M. Loba, 1608, przypis Janowi Zamoyskiemu, arcybiskupowi lwowskiemu, opatowi płockiemu; 4-te wyd. po śmierci Grochowskiego wyszło w Poznaniu u Wojciecha Regulusa 1657 r., przypis Piotrowi Bardzkiemu, dziedzicowi na Brudzewie; wydanie mniej zupełne od poprzednich 5te tamże w r. 1648. Są to wyjątki z dzieł Fulwnisza Androcego jezuity; *Nagrobna pamiątka Annie Falkiewicownie Kłosowej mieszczce warszawskiej*, r. p. 1604, z dodaniem innych wierszy, b. m. d., 4-ce. Nie było innego wydania, które mylnie przytacza ks. Droździewicz. *Ś-go Stanisława krakowskiego biskupa i męczennika żywot*, Kraków, w druk. Łazarzowej Baz. Skalskiego 1604 r., przypis Mikołajowi Dobrocieskiemu, kanon. krak.; 2-gie wydanie tamże u M. Loba r. 1607 z drzeworytem, 3-cie wydanie b. m. i r., na końcu dodana modlitwa kart 13. *Łzy smutne ks. Stanisława Grochowskiego po zejściu wiecznej pamięci godnego kanclerza i hetmana koronnego Jana Zamoyskiego*; Kraków, w druk. Szym. Kempiniego, r. 1605, przypis Jerzemu Zamoyskiemu, biskupowi lwowskiemu; 2-gie wydanie tamże, z listem do autora Symonowicza z Zamościa, w końcu umieszczonym. *Żałosna Kamoena na powódź gwałtowną w r. 1605*, Kraków, u S. Kempiniego r. 1605, w 4-ce, przypis Pawłowi Wołuckiemu, biskupowi kamienieckiemu, z objaśnieniem na końcu że wiersz ten napisany nie tylko na wzór kazania o porażce gradowej (*In cladem grandinis*) ś-go Grzegorza z Nazyazenu, ale że i wiele rzeczy czasom owym służących z niego wzięty; 2-gie wydanie tamże, do którego przyłączonych jest wiele wierszy drobnych na śmierć Samuela Głowy i nagrobki temuż; *Rokoszówka* na *Kronikę* Bielskiego i *Postyllę* Skargi. *Pieśń o głodzie na Litwie, Witanie z synodu Piotrkowskiego kardynała Maciejowskiego, Miechowski Smigust, Pieśń o świeżych zwycięstwach. Rytmy łacińskie dziwnie sztuczne i nabożeństwem swem a starodawnością dosyć wdzięczne, uczynione niekiedy od królewicza polskiego Kazimierza Ś-go, przy ciele w Wilnie znalezione, których on w każdy dzień (jako tu znać z samego ich początku i w Busku od dawnych lat tychże rytmów exemplarz w kościele zawieszony, tytułem swym tego poświadcza) za modlitwę używał. Z obudwu z pomienionych exemplarzów poprawne jako mogło być najwłaściwiey rytmem polskim wyrażone i na trzy części dla śpiewania rozdzielone*, Kraków, u Baz. Skalskiego, 1806 r., 4-to; 2-gie wydanie tamże u tegoż, 1607, z dołączonym textem łacińskim. *Pieśni na fest ucieszny wielkim dwoma narodom polskiemu i moskiewskiemu przemożnego monarchy Dymitra Iwanowicza, cara moskiewskiego, wielkiej Rusi, tatarskich państw i wiele królestw z N. J. C. mości z Wielkich Kończyć Mniszkowny wojewodzianki*

*sędomirskiey*, Kraków, u wdowy J. Siebeneychera 1606, w 4-ce; 2-gie wydanie z przyczynieniem niektórych rytmów do sławy tegoż wielkiego cara służących, w Krakowie u Jana Szeligi r. 1606 w 4-ce. Dwadzieścia trzy pieśni różnego gatunku wiersza dość lichego prócz pieśni XI, gdzie rady Zygmuntowi daje; ozdobione bardzo dobremi drzeworytami Dymitra i Maryny, herbu Moskwy, Bernata Maciejowskiego, Jerzego Mniszka, Ophanasa posła cara. W wierszu na herb Dymitra są dotknięte niektóre szczegóły jego życia. *Krakowska Polaków z Moskwą biesiada*, ks. S. G., b. m. d., r. 1606, w 4-ce. *Na nowe tryumphy a wygrane bitwy przeciwko Szujskiemu przez wojsko Dymitra cara moskiewskiego, pieśń nowa*, b. m. i r., w 4-ce. *Pieśń o świętym Stanisławie patronie polskim*, Kraków, u B. Skalskiego; 1607 r., 2-gie wydanie p. t. *Bogu w Trójcy jedynemu i świętemu Stanisławowi patronowi pols., tablica obiecana albo pieśń o żywocie jego, na szczęśliwe wrócenie z Anglii posła j. k. m. Stanisława Cichowskiego*, b. m. i r., z notami na cztery głosy Pacellego. *Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych o dzieciątku Panu Jezusie na chwalebne narodzenie jego. Uczyniony z wierszów łacinskich wdzięcznych i uciesznych Jakóba Ponlana jezuitę, a oddany na kolędę synowi k. j. m. Władysławowi* i t. d., Kraków, w druk. M. Loba, r. 1607; 2-gie wydanie tamże u tegoż, r. 1608, z przypisem nieco odmiennym Władysławowi królewiczowi polskiemu. *Hierozolimska processia wzięta z ksiąg hierozolimskiey peregrynacyj Mikołaja Chrystofa Radziwilla, z łacińskiego textu przełożona*, u Łazarza w Krakowie, r. 1607; 2-gie wydanie tamże u M. Loba r. 1608, z nieco zmienionym tytułem, przypis Marcinowi Szyszkowskiemu biskupowi łuckiemu nominatowi płockiemu. Dzieło to jest napisane częścią wierszem, częścią prozą, ułożone z 5 lamentów, 15 himnów i pieśni o Męce Pańskiej i Zmartwychwstaniu. Jest to nabożeństwo przy obchodzeniu tak zwanych stacyj. Grochowski starał się, jak sam mówi, w niektórych pieśniach utrzymać staropolską nutę w kościołach naszych zwyczajną; 3-cie wydanie, b. m. i r. *Pieśń dwu doktorów śś. Ambrożego i Augustyna. Pieśni kościelne starego i nowego testamentu*, Kraków, u Szymona Kempiniusza, r. 1607 w 4-ce. *Gorzkie łzy i serdeczne żale, na żałosny pogrzeb godnej pamięci księdza Mikołaja Dobrocieskiego, krakowskiego i sandomierskiego kanonika, praw obojga doktora, z płaczem napisane*, Kraków, u B. Skalsk., r. 1608, w 4-ce; 2-gie wydanie z nieco odmiennym tytułem, powiększone dwoma wierszami i listem Piotra Tylickiego bis. krak. do autora. *Pięćdziesiąt punktów rozmyślania męki p. Jezusowej służących, przełożone z wierszów łacińskich Jana Dawida S. J. kapłana*, przez ks. Stan. Grochowskiego, Kraków, u M. Loba, r. 1608; 2-gie wydanie tamże u Baz. Skalskiego r. 1611 w 4-ce. *O naśladowaniu Jezusa Tomasza a Kempis*, Kraków, u M. Loba, r. 1608; 2-gie wydanie p. t. *Niebieskie na ziemi zabawy, albo bogomyślne rymy wyjęte z ksiąg Tomasza a Kempis*, Kraków, u B. Skalskiego, r. 1611. Grochowski trzy tylko księgi Tomasza a Kempis wierszem dosyć wiernie przełożył; dwie pierwsze ośmiozgłoskowym, a trzecią różnej miary, czwartą zaczął przekładać, jak sam zeznaje, lecz dla braku funduszu i zdrowia zaniechał, styl w nich jak wszędzie poprawny, myśli pięknie oddane. *Treny na żałośne z świata zejście i pogrzeb ś. p. Bernata Maciejowskiego, kardynała krakow.*, u M. Loba, 1608 r.; 2-gie wydanie z nieco zmienionym tytułem tamże, b. m. dr. i r. *Cień królewiców Jana Kazimierza syna króla imci w pierwszych pieluszkach zmarłeyo. Na urychloną śmierć i pogrzeb tegoż dziecięcia*, Kraków, 1608 r., przypis Konstancyi królowej po łacinie. *Sposób*

*krótki rozmyślania przenajdroższej męki i śmierci Zbawicielowej, łacińskim językiem od jednego z doktorów w Pismie Świętym zawołanego, krótko spisany, A teraz dla braci krakowskiej Nabożeństwa męki Jezusowej przy kościele świętego Franciszka po polsku wydany*, Kraków, u M. Loba r. 1806, w 4-ce. *Codzienne ćwiczenia chrześcijańskiej duszy pobożnej, oblubienice Pana Chrystusowej. Każdemu grzesznemu zwłaszcza człowiekowi do poprawy żywota służące, przełożone z wierszów łacińskich Jakóba Fonlana Jezuitę*, Kraków, r. 1608 (wierszem); 2-gie wydanie tamże, r. 1615, przypisał Dorocie Kąckiej księni żwierzynieckiej. Na koniec dodane himna o świętym Franciszku poprzednio już drukowana. *Toruńskie nocy roku pańskiego 1609*, Kraków, u B. Skalsk., 1610 r., przypis starzec starcowi, O. ks. Piotrowi Skardze. Dzieło to zawierające wiersze rozmaitej treści nie miało pewnego celu i dowodzi, że z wiekiem autora osłabł dawny jego talent. W przypisie też nazywa się zgrzybiałym starcem, wyglądającym codziennie śmierci. W części pierwszej wiele mówi o sobie i innych godnych mężach; w drugiej chwali Jezuitów, w satyrze wyrzuca Danowskiemu nieznajomość języka polskiego i rzucone na Słupskiego potwarze odpiera. *Duchowa pociecha pannom, albo obrona swobody w Kościele Bożym przedniej a wysokiej zacności stanu panieńskiego*, b. m. dr., 1610, wyd. w Krak. u B. Skalskiego r. 1611, przypis Zebrzydowskiemu, wojewodzie krakowskiemu. *Rzym nowy szczęśliwszy nad stary, ojcu ś-mu Pawłowi V z pewnych przyczyn przypisany. Miasta włoskie co przedniejsze*, Kraków, r. 1610, i opis i wiersz nic do rzeczy. *Starego rzymu pogańskiego z nowym chrześciańskim stosowanie i różnica*, tamże, r., 1610. Obadwa te dzieła wyszły razem pod osobnemi tylko tytułami. *Himny o męce pańskiej do obrzędów Kalwaryi Zebrzydowskiej i do tamecznego nabożeństwa należące*, przekładania ks. St. Grochowskiego Kruszwic kustosza Kraków, u B. Skalskiego, r. 1611; 2-gie wyd. tamże u Szymona Kempiniego, 1611 r., przypis Mikołajowi Zebrzydowskiemu, textu 12 himnów tłómaczonych z łacińskiego, z których połowa już poprzednio w *Hierozolimskiej processyi* była drukowana. *Cudowne wiersze z indyjskiego języka przełożone, albo żałoba Panny Najświętszej o Męce Pana Jezusa syna jej z krótką o tymże historją. Przydane są niektóre insze rytmy tejże materyi służące*, Kraków, u B. Skalskiego, 1611, przypis Kacprowi Maciejowskiemu, kasztelanowi lubelskiemu. *Włoskie miasta co przedniejsze*, ks. Stan. Grochowskiego w Krakowie, b. m. i r., przypis małego wieku Kasprowi i Łukaszowi Działyńskim. Opisuje tu krótko i treściwie 64 miast, czem które z tych sławne, zaś najobszerniej Loret. Ks. Droździewicz mylnie jeszcze pod nrem 4-tym przywodzi za dzieło Grochowskiego o czyścu kazanie na pogrzebie Radziwiłowej r. 1592, którego jest autorem Stanisław Grodzicki (ob). Prócz tych wymienionych pojedynczych wydań, pisma Grochowskiego były przez niego samego razem zebrane, lubo nie wszystkie, i jednym głównym tytułem opatrzone, wyszły po trzykroć za życia autora pod tytułem: *Księdza Stanisława Grochowskiego wiersze i insze pisma co przebrań*, w Krakowie, r. 1607. Zbiór drugi tamże, 1608 r. w dr. M. Loba, w 4-ce, str. 604. Zbiór trzeci tamże w druk. Jana Szeligi, 1609 r., Nakoniec w naszych czasach wszystkie jego pisma wierszem polskim najzupełniejsze, wydane zostały w *Biblijotece polskiej* K. J. Turowskiego w Krakowie, r. 1859, w 2 tomach w 8-ce, p. t. *Poezyje ks. Stanisława Grochowskiego, z wiadomością o użyciu i pismach poety*, w której z całą ścisłością biblijograficzną wyliczone są pra-

wie wszystkie poprzednie wydania, z uzupełnieniami podług notat Żegoty Pauli i innych. *F. M. S.*

**Grochowski,** generał wojsk Rzeczypospolitej za czasów Stanisława Augusta. W młodych latach służył w wojsku pruskiém, następnie przeszedł do polskiego. W r. 1792 odbył krótką kampaniję w stopniu majora, ale w niej już okazał wysokie zdolności, które zwróciły nań uwagę. We dwa lata później, gdy d. 24 Marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko ogłosił w Krakowie powstanie, Grochowski objąwszy dowództwo polskich pułków na Wołyniu stojących, w stopniu generała, z dywizyją do 6,000 żołnierzy przebył Bug pod Dubienką, Wisłę pod Rachowem i w okolicach Opatowa połączył się z Kościuszką. Dnia 6 Czerwca w bitwie pod Szczekocinami, dowodząc lewém skrzydłem armii polskiej przeciw Prusakom, kulą działową raniony śmiertelnie, w kilka godzin umarł. Zgon jego pokrył żałobą nietylko chorągwie wojowników naszych, ale i naród, który w nim widział jednego z bohaterów swoich. *K. Wł. W.*

**Grochowy wieniec.** Było zwyczajem u nas, że zalotnikowi, którego nie życzono sobie w dom przyjmować, aby dać odprawę, zawieszano na drzwiach jego pokoju, albo kładziono przed nim na stole wieniec z grochowin uwity. Po takim smutnym darze, nie pozostawało mu nic więcej, jak wynosić się co rychlej z domu panny, o której rękę się starał. Ztąd przysłowie: „Dostać grochowy wieniec” czyli uroczystą odprawę. *K. Wł. W.*

**Gród,** w odległych wiekach było to miejsce warowne, okopane i zabezpieczone od napadu nieprzyjaciół. Stada koni i trzody bydła pasano w pobliżu takiego okopiska, ażeby w nagłym razie można je było od grabieży ochronić. W czasach Piastowskich, gród oznaczał zamek, przy nim zwykle, jako pod bezpieczną ochroną, powstawały miasteczka. Po grodach cło rzeczne, karczma, jatka rzeźnicza, rybacka, solna, garncarska, bednarska, a w XV i późniejszych wiekach, jatki rozmaitych rzemieślników, opłaty targowe i t. p. przynosiły dochody dla skarbu. W grodach za Piastów siedzieli rycerze, zawsze gotowi do obrony ziemi przeciw napadom nieprzyjaciela i rozbójników; na gruntach w koło grodów, na ogrodach osadzano jeńców. „Grody (pisze Jędrzej Moraczewski, *Starożytności polskie*), były zakłady czysto wojenne, lecz że dla bezpieczeństwa musiał w nich siedzieć naczelnik ziemi, i że kto miał oręż, ten i władzę, przeto i zakłady sądowe.” Od XIII wieku Niemcy, którzy przyszli ze swojém prawem magdeburgskiém, przy grodach pobudowali miasta, t. j. osady rzemieślnicze i handlowe. Od czasów Kazimierza Wielkiego, grody, a przynajmniej w nich zamki były murowane. Za panowania Piastów, grodami zawiadywali najprzód włodarze i przystawowie, a potém kasztelanowie: w ich ręku była władza wojskowa i sądownicza całej okolicy. Zdaje się, że Polska cała była podzielona na grodztwa czyli kasztelanije. Z wolna kasztelańskie sądy przeszły w ręce sądów obieralnych ze szlachty, lub do sądów miejskich, podług prawa magdeburgskiego. W wieku XV kasztelanom już sądzić zakazano; zostali tylko przy dowództwie powiatów. W samym początku XIV wieku, kiedy Wacław król czeski ubiegał się o tron polski, osadził w Poznaniu swego namiestnika, który z czasem otrzymał tytuł generała starosty wielkopolski. Ten, jak sam król, miał sądy i wszelką władzę; po zamkach pogranicznych i ważniejszych obsadzano także kommendantów podobnych, zwanych starostami grodowemi. Szlachta skarżyła się do królów na ich sądownictwo, bo było za militarne, ostre; to też za czasów króla Ludwika, starostom pozwo-

lono tylko sądzić o najazd, rozbój, podpalanie i usilstwo (t. j. usiłowania zbrodnicze). Gród zatém był głównie sądem kryminalnym mieszkańców, pod polskiém (a nie magdeburgskiém) prawem stojących. Wtedy nie oddzielano władzy sądowej od policyjnej, a zatém gród imał wszelkich przestępców, szlachtę i kmieci, oraz osoby, które nie należały do sądów miejskich. Gród w imieniu prawa przywodził także wszelkie wyroki w wykonanie, wprowadzał równie w posiadanie dóbr, jak pilnował spełnienia kary śmierci lub uwięzienia. Ścinanie zbrodniarzy odbywało się zwykle w grodzie na dziedzińcu. Sądy w grodzie wykonywał starosta, czasem jego zastępca podstarosta, w Wielkopolsce surrogatorem zwany; inne zaś czynności przywodził do skutku burgrabia (ob.). Ponieważ był w grodzie pisarz, przeto odbywano przed nim takie czynności sądowe, które się do ksiąg wieczystych zapisywały, jednakże te czynności w ciągu roku musiały być przeniesione do akt ziemskich. W samej tylko Wielkopolsce księgi grodzkie miały na zawsze równą wagę z księgami ziemskiemi i ciągle aktykowały, t. j. podania do akt wpisywały. Oprócz tych urzędników, utrzymywano w grodzie, przynajmniej za Zygmunta Augusta, poczet nie mały, jak mierniczego, pisarza prowiantowego, kilku targowników, t. j. poborców targowych, drabów czyli pachołków do imania winowajców, klucznika czyli rządcę domu, woźnicę i kucharza (J. Moraczewski, *Starożytności polskie*).

**Groddeck** (Gabryjel), professor gdański, jest autorem pism następujących: *De pactis conventis regum Poloniae*, Gdańsk, **1709**, in 4-o; *De eo quod justum est circa tormenta bellica; Observationum Singularium tria ex historia litteraria*. Wspólnie z W. Schliefem, wielu przypisami pomnożył pismo Samuela Hoppijusza: *De scriptoribus historiae Poloniae Schediasma*, **23** ark., in fol., znajdujące się na czele pierwszego tomu historyi Długosza, edycyi lipskiej z r. **1711**.

**Groddeck** (Gotfryd Ernest), radca stanu, professor uniwersytetu wileńskiego, urodził się w Gdańsku w drugiej połowie **XVIII** wieku, nauki uniwersyteckie kończył w Getyndze, gdzie też w r. **1786** otrzymał stopień doktora filozofii. Następnie był nauczycielem greckiej i łacińskiej literatury, przy młodym księciu Adamie Czartoryskim (późniejszym kuratorze wileńskiego naukowego okręgu). Będąc dość długo na dworze książąt Czartoryskich, miał sobie poruczoną w zarząd biblijotekę puławską, której dobór wzbogacił wielu ważnemi dziełami i przyprowadził ją do wzorowego porządku. W roku **1803** wezwany został na professora literatury greckiej i rzymskiej, oraz starożytności, w uniwersytecie wileńskim, pełniąc te obowiązki aż do samej śmierci. Nadto, był prefektem uniwersyteckiej biblijoteki od r. **1805** do **1826**, którą pomnożył wielu szacownemi dziełami, osobliwie we względzie literatury starożytnej. Był to jeden z najgorliwszych professorów b. uniwersytetu wileńskiego, zupełnie i z zamiłowaniem oddany swoim przedmiotom i umiejący takowe wlewać w swoich uczniów do nauk i literatury starożytnej. Do rzędu celujących jego uczniów, należeli znani w literaturze naszej: Adam Mickiewicz, Józef Jeżowski, Józef Kowalewski, Jan Wiernikowski. Dla tego też bardzo lubiony był od swych słuchaczów, którzy przez wdzięczność dla niego, w r. **1821** staraniem i nakładem swoim wyryli na miedzi wyobrażenie jego ze stosownym napisem. W roku **1826**, w czasie świąt Bożego Narodzenia, wyjechał Groddeck na wieś do córki swej zamężnej Łaskiej, gdzie i umarł tegoż roku. Był członkiem wielu towarzystw uczonych, oraz autorem dzieł i pism następujących: *Ueber das Lokal*

*der Unterwelt beym Homer* (w *Bibl. d. alt. Litter. u. Kunst.*, wydaw. p. Herena i Tychsena z r. 1758, Nr. 8, str. 15—34); *Descriptio Codicis insignis Varsaviensis, Senecae Tragaedias continentis, cum lectionum varietate ex Hercule furente* (tamże, Nr. 10, str. 9—23); *Commentatio in primum Idyllium Theocriti,* Gdańsk, 1782, in 4-o; *De Hymnorum Homericorum reliquiis commentatio,* Getynga, 1786, in 8-o, str. 92, rozprawa napisana dla otrzymania stopnia doktora filozofii; *Ueber die Argonautika des Appollonius Rhodius* (w *Bibl.* jak wyżej Herena i Tychsena z r. 1787, I t., Nr. 2, str. 61 do 114); *Ueber die Vergleichung der alten besonders griechischen mit der deutschen und neuern schönern Literatur,* Berlin, 1788, in 8-o, str. 71; *Ueber einige Stellen in Hrn Vossens Uebersetzung der Georgica Virgilis* (w *Schul-Magas.*, wydawanym przez Ruperti i Schlichthorsta, r. 1792, N. 1, str. 340—351; 61—93); *Epistola Critica exhibens Phaenomenorum et Diosemeorum Arati lechionem variam e cod. Mstis in Bibliotheca Caesar. Vindobonensi asservatis annotatam cum animadversionibus* (w Arata dziełach J. T. Buhle, t. II, 1796); *Antiquarische Versuche Erste Sammlung,* Lwów, 1800, in 8-o, str. 300; *Adeundi numeris Professorii literarum Graecarum in Academia Vilnensi A. D. habita allocutio,* Wilno, 1805, in 8-o, str. 18; *De Scena in Theatro Graecorum Commentatio,* Wilno, 1805, in 4-o, arkuszy $2\frac{1}{2}$; wspólnie z Kazimierzem Kontrymem, był wydawcą *Gazety literackiej wileńskiej*, na rok 1805, II cz., in 4-o; *Wykład nowego mniemania względem poematów Ilijady i Odyssei Homerowi przypisywanych* (*Dziennik wileński* z r. 1805, Nr. 2 i 3); Recenzyje pisma: *Clytemnestrae Tragaediae Sophoclis Fragmentum ineditum,* Moskwa, 1805 (w *Gaz. liter. wileńs.* z r. 1806, cz. I, 118); *Jak należy pisać o przedmiotach mythologicznych* (*Dzien. wileńs.* z r. 1805); *Uwagi nad zdaniem autora Podróży Anacharsysa, o prawach ateńskich co do edukacyi* (tamże); *O celu i sposobie uczenia starożytnej klassycznej literatury w szkołach i gimnazyjach* (tamże); *Sophoclis Philoctetes graece,* Wilno, 1806, in 8-o, str. 87; *Sophoclis Trachiniae graece in usum lectionum editae et notis illustratae,* Wilno, 1808, in 8-o, str. 271; *M. T. Ciceronis ad Marcum Brutum Orator, in usum scholarum expressus,* Wilno, 1809, in 8-o; *M. T. Ciceronis Laelius sive de amicitia dialogus, in usum scholarum expressus,* Wilno, 1811, in 8-o, str. 36; *Historiae Graecorum Literariae Elementa in usum lectionum,* Wilno, 1811, in 8-o, str. 528; edycyja II poprawna wyszła we dwóch częściach pod tytułem: *Initia historiae Graecorum litterariae.* tamże, 1820—1821; *Antiquitatum Romanorum doctrina in usum lectionum academicarum adumbrata,* Wilno, 1811, in 8-o, str. 13; *M. T. Ciceronis de Claris Oratoribus, liber qui dicitur Brutus, in usum lectionum expressus,* Wilno, 1815, in 8-o, str. 108; *Observations sur une dissertation, présentée au concours pour la chaire d'Eloquence de l'université Imperiale de Vilna,* Wilno, 1815, str. 20. Jest to krytyka rozprawy E. Słowackiego, napisanej dla otrzymania miejsca professora literatury polskiej w uniwersytecie wileńskim; Recenzyja dzieła: *Bajki Fredra,* wydane przez X. St. Czerskiego (*Dziennik wileński* z r. 1815, I, 482); *O znaczeniu, celu i osnowie literatury w powszechności* (*Tygodnik wileński* z r. 1815, I, 186); *De Theatri Graeci partibus prolusio,* Wilno, 1816, in 8-o, str. 26; *Prolusio de Hyposcenio in Theatro Graecorum* (w *Indexie lekcyi uniwersytetu wileńskiego* na rok 1816—17); *Grammatica Graeca But hmaniana contractior, in usum tirocinnum,* Wilno, 1817, in 8-o, str. 282; polskie tłómaczenie tej grammatyki wydał S. Hryniewicz,

1823, in 8-o, w Wilnie; *De nuperis inventis Mediolanensibus* (w *Indexie lekcyi uniwersytetu wileńskiego* na r. 1817—18); *De immortalitatis quam Getis persuasisse dicitur Zamolxis ratione* (tamże, 1818—19); *Disputatio contra iniqua quaedam de veterum linguarum stadio judica* (tamże, 1819—1820); *Disputatio Graecorum de Zamolxi de Fabulae* (tamże, 1820—21); *De Auleo et Pröedria in Theatro Graecorum* (tamże, 1821—22); *Epicrisis quaestionis de fine Tragaediae graecae veteris ethico et politico* (tamże, 1822—23); *Additamenta ad disputationem suam de Argonauticorum Apollonii Rhodici fontibus* (tamże, 1823—24); *De Aulao et Pröedrica Graecorum disputatio* (T. Friedemanna, *Miscellanea Critica*, 1826, I, 292). Nakoniec w rękopismach pozostawił Groddeck rozprawy: *De oraculorum quae Herodoti historiis continentur natura et indole; Commentarius ad Phaedonem Platonis; Commentarius ad Sophoclis Philocteta.*

**Grodecki** (Wacław), mapograf polski, szlachcic herbu Jastrzębiec, żyjący w XVI wieku, przyjaciel Marcina Kromera, historyka; pierwszy Polskę z czasów większego już wykształcenia w mapie geograficznej wystawił, która dawne błędy w mapach poprawiła i długo dla geografów była wzorem. Wyszła ona w Bazylei u Jana Oporyna, uczonego i sławnego drukarza, w r. 1558, w formacie arkusza wielkiego. Przydane zostały do niej Filipa Melanchtona domysły, o początkach narodu polskiego. Pierwsze to wydanie niesłychanie rzadkie, nosi tytuł: *Venceslai Grodecii in tabulam Poloniae a se descriptam nuncupatoria ad Sigismundum II Augustum Pol. Regem, Philippi Melanchtoni in eandem Poloniae Chorographiam emendatoria Epistola*, Bazylea, 1558. Przedrukował ją następnie Abraham Ortelius, geograf Filipa II, króla hiszpańskiego, w swoim teatrze świata ziemskiego (*Theatrum orbis terrarum*), Antwerpia, 1570, in fol., gdzie ma tytuł: *Poloniae finitimorumque locorum descriptio, auctore Venceslao Godrecio Polono* i powtórnie w r. 1576 z wizerunkiem króla Stefana Batorego. Taż mapa Grodeckiego powtórzona w wydaniu niemieckiém Ortelijusza z r. 1580 i francuzkiém, w którém to ostatniém wyszła poprawiana przez Andrzeja Pogorzelskiego, Pilzneńczyka, pod napisem: *Poloniae, Litvaniae que descriptio, Auctore Venceslao Godrecio et correctore Andrea Pograbio Pilsnensi etc.* Znajduje się także w *Speculo orbis terrae*, Antwerpija, 1583, z wizerunkiem Zygmunta III. Zresztą po wiele kroć razy w różnych wydaniach Ortelijusza powtarzana: 1596, 1600, 1603, 1624 i t. d. Trzymał się jej Marcin Kromer w opisie Polski i przy kolońskiém też wydaniu jego dzieł 1589 r. została umieszczona. *F. M. S.*

**Grodecki** (Jan), ob. *Grodziecki.*

**Grodecki** (Maciej), proboszcz brzezański zamkowy, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku; zostawił w druku kazanie na pogrzebie Katarzyny z Sztemberku Sieniawskiej, podczaszyny koronnej, które wnukowi zmarłej, Hieronimowi z Granowa Sieniawskiemu przypisał, pod tytułem: *Gwiazda dwojakiej wyniosłości*, Kraków, w drukarni Krzysztofa Szedla, 1648. Kazanie pełne makaronizmów i dość liche, zawiera atoli szczegóły do genealogii domu Sieniawskich użyteczne. *F. M. S.*

**Grodecki** (Cyryl), jest autorem dzieła wielce nas obchodzącego: *Die Rolle der Diplomatie bei dem F. P.*, Lipsk, 1835. *E.*

**Gródek**, miasto powiatowe, w obwodzie lwowskim, nad rzeką Wereszczycą i dużym stawem, zwane dawniej Słony Gródek, ma parafije własne obrządku rzymsko- i grecko-katolickiego, urząd powiatowy, pocztę, magi-

strat, szkołę główną założoną w r. 1842 o 4-ch klassach, do której uczęszcza 212 uczniów, na 548 dzieci uzdolnionych do szkoły, szkołę żeńską z 146 uczennicami, na 438 uzdolnionych do szkoły dziewcząt, kościół farny założony w r. 1419 przez Władysława Jagiełłę; niegdyś starostwo. Miasto zajmuje 6,160 morgów ziemi, 7,605 mieszkańców, między temi jest 2,755 katolików obrządku rzymskiego, 2,530 greckiego obrządku, 13 niekatolików, 1,983 żydów. Gminny majątek ceniony na 151,644 złp., długi na 11,248 złp., dochodu rocznego 83,148 złp. Jest tu zakład dla ubogich, fundowany przez Zygmunta Augusta r. 1566; w latach 1690 i 1718 pomnożyli fundacyję Paweł i Zuzanna z Alenbeków Kozłowscy, dziś wynosi fundacyja 4,530 złp., czyni 320 złp. rocznie i służy na utrzymanie 5 ubogich. Okolica obfituje w len, który zakupują mieszkańcy leśnych okolic nadwiślańskich, którzy dostarczają znowu przędzy górskim mieszkańcom sanockiego, jasielskiego i sandeckiego obwodów. Powiat obejmuje 5,4 □ mil obszaru, miasto, 31 wsi, 4,203 domostw, 5,069 rodzin, 25,075 głów ludności. Po zupełném spustoszeniu miasta, uczynił tu Władysław Jagiełło w r. 1389 nową lokacyję i przeniósł mieszkańców z prawa ruskiego na magdeburgskie. Sprzedał Jagiełło wójtostwo Mikołajowi Ulrykowi za 30 grzywien i nadał mu różne prawa. W r. 1390 (pisze Paprocki pod *Klejnotem* wiel. ks. litewskiego) zajęła Jadwiga Gródek, wraz z innemi Rusi miejscami, gdy zebrawszy wojsko Polaków, wyrzuciła ztąd „Szlązaki i Węgry, którym one zamki zlecone były od jej ojca.” Tenże wspomina o wtargnięciu w r. 1490 Tatarów do ziem ruskich i podolskich „aż do miasta Gródka.” Kazimierz IV odnowił r. 1469 przywileje tego miasta. Późniejsze nadania są z r. 1510; w r. 1537 Zygmunt I pozwolił po napadzie Tatarów, z powodu spustoszenia, obracać czopowe na obwarowanie miasta. W r. 1547 zaleca tenże staroście jak najmocniej, ażeby mieszczan do żadnych robocizn nie zmuszał, tylko na ratunek miasta mają się stawić za danem hasłem. Ustanowił także radę miejską, do której starosta ma mianować 2 rajców, wójtostwo 1, a gmina 1, oraz ponowił pozwolenie użytkowania z lasów. Zygmunt August nadaje 1550 r. nowe prawa i zabrania żydom w mieście się osiedlać. Przywileje dla rymarzów, paśników, siodlarzy i czapników, dozwalają tylko katolików przyjmować. Bednarze, kołodzieje, stelmachy, tokarze i garncarze, mają także przywileje. Lustracyja z r. 1616, wylicza rzeźników 8, płatnerza i stelmacha po jednym na usłudze zamkowej. W r. 1655 pokonał w okolicy Chmielnicki dnia 28 Września garstkę wojska polskiego, pod dowództwem Stanisława Potockiego, hetmana wielk. koron. Lustracyja z r. 1662 podaje 22 domów w mieście, a było już przedtém 78, w ulicach zaś 10, przedtém zaś było 82. W ogrodach zamkowych założył starosta Jan Gniński, wojewoda chełmiński, miasteczko dla żydów, pod nazwą Gnin. Jan III potwierdził r. 1684 fundacyję Gnina. Starostwo należało do królowej Maryi Józefy, po której zgonie w r. 1757 otrzymał je Jan Małachowski, kanclerz wiel. księst. litew. Lustracyja z r. 1765, opisuje między innemi: domów między wałami 77, placów pustych 24, browarów 4; za wałem i bramą niegdyś krakowską: domów 58, przedmieścia: Lwowskie, Curlańskie i Zasławskie. Gospodarzy 348, zagrodników około 300; do juryzdyk kościelnych domów należących 108; cerkwie 3: fara ś. Barbary, ś. Mikołaja, ś. Stanisława szpitalny i klasztor księży Franciszkanów na Podzameczu, gdzie było 38 gospodarzy katolików. Żydowskie miasto Gnin, liczyło 62 domów, 124 komorników, browarów 18, a 3 pańskich i woskobójnię. Ostatni posiadacz Jacek

Małachowski, referendarz koronny, opłacał po zajęciu kraju rządowi austryjackiemu w r. 1772, kwarty 24,613 złp. 28 gr. Kościół Franciszkanów fundacyi Jagiełły, który w tém mieście umarł, zaziębiwszy się przy słuchaniu śpiewu słowika (3 Maja 1434 r.) i którego serce tu złożone było, został zniesiony przez rząd austryjacki. *K. Wid.*

**Gródek Ostroczycki,** w dawném województwie i powiecie mińskim, osada, której początek ginie w czasach słowiańskich przedchrześcijańskich.

**Gródek Sołomerecki,** odnoszący się do tegoż okresu, w tymże województwie i powiecie, o mil 3 od Mińska położony.

**Gródek** nad Smotryczem, w dawném województwie podolskiém, powiecie kamienieckim, miasteczko zwane w r. 1496 Nowodworem, od Nowodworskich, którzy byli jego właścicielami. Później przybrało dawną nazwę Gródka. Spalone przez Tatarów 1550 r., w następnych latach pożogą niszczone, Herburci objęli na własność; od tych Swierszczom, nakoniec Zamoyskim się dostało. Z tych Jan, wojewoda podlaski, wybudował tu szpital 1784 r., a osadziwszy przy nim Siostry Miłosierdzia, uposażył je wsią Nowyświat i częścią Bosówki; wymurował farę, przeniesionym zaś z Kamieńca 1788 r. Franciszkanom, nadał grunta i 2,000 złp. corocznie z dochodów grodeckich przeznaczył. Z rynku i kilku ulic składające się miasto, ma szczątki warownego niegdyś zamku. W roku 1780 znajdowało się 462 domów.

**Gródek,** miasteczko, przy ujściu Seretu do Dniestru, w dawném województwie podolskiém, w powiecie czerwonogrodzkim położone.

**Gródek,** wieś na Wołyniu, mila od Równego; 1463 r. działem między synami Bazylego Zbaraskiego, dostała się księciu Sołtanowi, po nim książętom Zbaraskim, a następnie 1481 r. Maryi, księżnie Rowieńskiej, stryjence księcia Michała Wasilewicza, od którego po wielu sporach Gródek odebrała. Córka ks. Maryi, Anastazyja, umierając zapisuje cerkwi kijowskiej peczerskiej Gródek, z przysiołkami Obarów i Łubkowszczyzną, co zatwierdza 1516 r. zięć jej książe Konstanty Ostrogski, wraz z swą małżonką Tatianą. Odtąd zameczek tutejszy stał się mieszkaniem monachów, gdzie często przebywali biskupi i metropolici, tu też zakończył życie 13 Stycznia 1593 r. Meletii Chrebtowicz Buhryński, biskup włodzimierski i brzeski, a archimandryta Ławry peczerskiej. Gdy traktatem andruszowskim Kijów dostał się Rossyi, Gródek oddanym został Józefowi Szumlańskiemu, biskupowi lwowskiemu i halickiemu 1677 r.; trzymali go później Leduchowscy i Lubomirscy, aż znowu 1726 r. przeszedł do metropolity unickiego Atanazago Szeptyckiego, który wymurował tu cerkiew nową 1740 r., bo dawna przez napady tatarskie i kozackie zrujnowaną była. Po zniesieniu dóbr duchowieństwa unickiego 1764 r., Gródek wraz z innemi dobrami nadany wieczyście został przez Katarzynę II, Walentemu hrabiemu Esterchazy, wychodźcy węgierskiemu, którego syn Władysław i teraz mienie to posiada. Gródek słynie ogromnemi pokładami kredy pisowej, której bryły cięte w prostokąty, posłużyły do budowania domów włościańskich, lecz te okazały się niepraktyczne, gdyż są nadzwyczaj wilgotne. Kreda wywozi się ztąd najwięcej na Podole i do fabryk fajansowych i porcelanowych za opłatą złp. 3 gr. 10 od fury. Gródek pod względem gospodarskim dobrze urządzony, liczy włościan 640 obojga płci. *T. S.*

**Grodenapl, Grodetur, Gros de Paris,** z francuzkiego, nazwy materyi tęgiej jedwabnej.

**Grodna** (Maciej z), w 1507 r., był kasztelanem bydgoskim.

**Grodno**, (w słowiańsko-ruskim języku *Horoden*, od Krzyżaków *Garten*, *Gartena* nazwane), miasto w dawném województwie trockiém, powiecie grodzieńskim położone, a obecnie gubernijalne gubernii grodzieńskiej, nad rzeką Niemnem, leży w północno-zachodniej części gubernii, pod 53°, 40′, 44″ szerokości północnej i 41°, 28′, 57″ długości wschodniej od pierwszego południka. O założeniu tego miasta nie ma pewnych wiadomości. Pierwsza wzmianka o Grodnie, jako stolicy udzielnej włości, znajduje się w latopisach ruskich pod rokiem 1128. W roku 1241 drewniany gród czyli zamek, w którym mieszkał książe Jerzy, syn Hleba, słowiańsko-ruskiego rodu, panując nad okoliczną krainą, zdobyty i zburzony został przez Kajdana, jednego z tatarskich wodzów Batego. Książe poległ w bitwie, okolice zaś srodze spustoszone. W tymże roku Grodno przeszło w posiadłość Litwy; ks. lit. Erdziwiłł, syn Montwiłła, a synowiec w. ks. Mendoga, zbudował tu nowy zamek. Książęta haliccy kusili się wspólnie z Tatarami, lubo bezskutecznie, o odebranie tego zamku w roku 1278. Krzyżacy pod wodzą Konrada Thierberga, obległszy po raz pierwszy roku 1284 Grodno, czyli Gartenę, zdobyli miasto i okoliczną ziemię spustoszyli. Napady Krzyżaków ponawiały się w latach 1296, 1306, 1312, 1328. Zamek grodzieński od roku 1385 w posiadaniu księcia litewskiego Witolda zostawał, nadany mu będąc przez króla polskiego, Władysława Jagiełłę. Gdy się wszczęło poróżnienie pomiędzy nimi, Władysław Jagiełło, po wzięciu Brześcia, na czele wojska koronnego, wsparty przez Skirgajłłę z Litwą, Włodzimierza kijowskiego i Korybuta siewierskiego z Rusią, zdobył Grodno w roku 1390. Witold, korzystając z pamiętnej w dziejach wyprawy na Litwę Konrada Wallenroda, odebrał je w roku następnym (1391); wkrótce (r. 1392) potém stanęła zgoda pomiędzy Jagiełłą a Witoldem. W dalszym ciągu panowania swego Władysław Jagiełło, nigdy prawie nie opuszczał Grodna. Tu się odbyły zaślubiny Witolda w r. 1418 z trzecią żoną Julijanną, w obecności króla (Wł. Jagiełły) i królowej polskiej. Swidrygajłło, objąwszy po Witoldzie rządy w. księstwa, nie raz przebywał w Grodnie. Tu dnia 15 Października 1445 r. przyjmował w. ks. Kazimierz Jagiellończyk poselstwo polskie w, yprawione z Krakowa dla ofiarowania mu korony polskiej (po zgonie brata Władysława III pod Warną); tu też umarł Kazimierz IV (Jagiellończyk) d. 7 Czerwca, pół życia przepędziwszy w Litwie. Często odwiedzali Grodno Zygmunt I i syn jego Zygmunt August. Ten ostatni zostawszy królem, odbył tu roku 1568 w Czerwcu sejm litewski, na którym, pomiędzy wielu innemi swobodami, nadał mieszczanom Wilna, sprawującym urzędy miejskie, przywilej szlachecki, potwierdził przywileje Tatarów litewskich i usposobił Litwę do przyjęcia ostatecznej unii z Polską w następnym 1569 roku w Lublinie. Stefan Batory najczęściej w Grodnie przebywał i tu dnia 12 Grudnia 1586 roku znakomity żywot zakończył. W roku 1655, w czasie wojny z Moskwą za Jana Kazimierza, Grodno przez wojska rossyjskie spalone zostało. Po ustąpieniu wojsk nieprzyjacielskich i po uspokojeniu kraju, Grodno odbudowane, do dawnego stanu świetności zwolna przychodzić zaczęło. Za króla Michała, w roku 1673, postanowiono, żeby się w Grodnie trzeci sejm z kolei odprawiał, wyjąwszy sejmy konwokacyjne, elekcyjne i koronacyjne; pierwszy więc sejm obu narodów, odbył się tu r. 1678 za Jana III, na którym pomiędzy innemi król zaprzysiągł traktat andruszowski i przedłużenie pokoju z carem Fedorem Alexiejewiczem. Na drugi z kolei sejm (r. 1688) zjechał król Jan III

z żoną Maryją Kazimierą i całe prawie ciało dyplomatyczne przy dworze polskim zostające, to jest nuncyjusz papiezki Cantelmi, arcybiskup Cezarei, baron Zorowski poseł cesarski, margrabia Bethune francuzki, hrabia Dona brandeburski, ministrowie, i poseł rossyjski. Tu miał miejsce także w Listopadzie roku **1705** zjazd króla Augusta II z Piotrem W., jako sprzymierzeńcem. Zwołana rada senatu, zatwierdziła przymierze roku zeszłego z Rossyją zawarte; rozporządzenia zaś stronników Leszczyńskiego uznano za nieważne. Karol XII, działając przeciw Augustowi, stanął dnia **15** Stycznia r. **1706** pod Grodnem, a widząc trudność zdobycia mocno oszańcowanego stanowiska, usunął się na kilka mil wstecz ku Wilnu; dopiero w Lutym r. **1708** król szwedzki zajął miasto prawie bez oporu. Na sejmie grodzieńskim w roku **1726** postanowiono nowy zarząd w Kurlandyi, przyłączając ją na zawsze do korony polskiej. Ostatni sejm w Grodnie przypadł r. **1793**, na którym d. **22** Lipca dokonany został drugi podział kraju. W roku **1795** w Grodnie na zamku Stanisław August podpisał dnia **25** Listopada swoją abdykacyję, a **15** Lutego **1797** wyjechał ztąd na mieszkanie do Petersburga. Pierwszy przywilej na swobody miejskie dla Grodna, (w którym nazwano je *Arx Garthensis*), nadał r. **1391** Władysław Jagiełło, zostawszy królem polskim. Kazimierz IV w r. **1444**, jako w. ks. litewski, ogłosił Grodno za jedno z miast głównych litewskich, nadając je prawem magdeburgskiém. W ciągu panowania Zygmunta I, miasto otrzymało największe swobody dla siebie. Żona jego Bona, mając sobie daną do dzierżenia ekonomiję grodzieńską, szczególniej się zajęła podniesieniem miasta, a jej przywileje świadczą, jak usilnie dbała o porządek i zamożność w posiadanych przez nią majętnościach. Stefan Batory, którego Grodno najczęstszym i najulubieńszym było pobytem, stał się też troskliwym obrońcą i opiekunem tego miasta: potwierdził wszystkie jego dawne przywileje (na sejmie w Toruniu, **1576** roku) i następnie wiele nowych swobód zapewnił; zamek dawny na nowo wymurował na wyniosłym brzegu Niemna, przy ujściu do niego Horodnicy, i przekopem go głębokim otoczył. Zygmunt III przywilejem wydanym na sejmie koronacyjnym w Krakowie dnia **28** Grudnia **1588** roku, za zgodą stanów Rzeczypospolitej, między innemi dobrami i Grodno z pewnemi włościami na stół królewski wieczyście przeznaczył. Podług tego przywileju ekonomija grodzieńska razem z dzierżawą olicką, następne w obrębie swym zawierała folwarki i miasteczka: Horodnica, Nowydwór, Ławno, Krynki, Odelsko, Kraśnik, Kwasówka, Kuźnica, Kotra, Skidel, Wiercieliszki, Jeziory, Sałaty, Milkowszczyzna, Mosty. Za panowania tego króla, stanął na Niemnie pod Grodnem most drewniany, o którym Starowolski powiada, że piękniejszego nadeń Polska nie miała. Oprócz przywilejów Zygmunta III dla Grodna, liczne ustawy w XVII i XVIII wieku, usiłowały zabezpieczyć własności tego miasta, przyczyniając się do jego znaczenia i zamożności. Z cerkwi obrządku wschodniego, które tu jeszcze przed zajęciem ziemi grodzieńskiej do Litwy, w XII wieku istnieć miały, najdawniejszym jest b. kościołek Bazylijanów na Kołoży pozostały; na schyłku XIV wieku Witold zostawszy w. księciem Litwy, ufundował kościół Farny, którego fundusz Kazimierz Jagiellończyk, Alexander (r. **1496**) i Stefan Batory (r. **1584**) wzbogacili i pomnożyli. Po farze najdawniej są do Grodna wprowadzeni Bernardyni (roku **1595**), mający klasztor swój na wzgórzu murem obwiedzioném. Z innych zakonów, Bernardynki osiadły tu około roku **1620**; po nich przybyli Dominikanie (r. **1633**), Brygitki (r. **1643**), Jezuici (r. **1647**), Karmelici bosi

(r. 1676), Franciszkanie (na przedmieściu grodzieńskiém za Niemnem od przyjazdu z Warszawy) założenie tu swoje winni są Eustachemu Kurczowi, podkomorzemu parnawskiemu, potém kasztelanowi witebskiemu. Oprócz wspomnionych zgromadzeń zakonnych były tu także Bazylijanki (na Kołoży). August III wymurował nad Niemnem nowy gmach do obrad krajowych, a na placu przestronnym wzniesiono osobny dom na kancelaryję królewską. Uchwałą sejmu warszawskiego w r. 1775 przeniesiono do Grodna z Mińska i Nowogródka kadencyję trybunału głównego litewskiego, a kommissyja skarbu lit. nieraz tu odbywała swoje czynności (ob. *Starożytna Polska*, tom III, Warszawa, 1846). Grodno miało starostę grodowego, sądy ziemskie i grodzkie. W latach 1753 i 1782 uległo dwom wielkim pożarom; pomimo to, było znakomitém miastem w Polsce ówczesnej. Wyniesienie swe zawdzięczało głównie staraniom Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego nadwornego litewskiego i starosty grodzieńskiego (od roku 1765). Ażeby podnieść rolnictwo, stanowiące główne źródło bogactwa krajowego, Tyzenhauz wysyła na 3 lata do Anglii Downarowicza, dla poznajomienia się z nowemi wynalazkami agronomicznemi; wprowadza nowe reformy w administracyi dóbr stołowych; dla przygotowania zaś dobrych oficyjalistów do registratury, zakłada szkołę buchhalterską, pod dozorem najbieglejszego wówczas w Litwie rachmistrza Baranowicza; dla poprawienia rassy koni i bydła zakupuje sławną stadninę pociejowską, sprowadza ogiery z Brunświku i z Holsztynu, także owce i bydło z zagranicy. W roku 1775 wzywał biegłego w medycynie i weterynaryi professora Giliberta z Montpellier, i porucza mu założenie szkoły weterynaryi; szkoła ta w czasie późniejszym na lekarską i chirurgiczną była zamieniona. Ziemie ekonomiczne były nie odgraniczone od obywatelskich, ziemie włościańskie nie wymierzone, i dla tego trudno było uregulować czynsz z onych, z tego to powodu wymiar gruntów był nieodbicie potrzebnym, dla przygotowania więc dobrych komorników (czyli geometrów), których liczba wówczas była bardzo ograniczoną, Tyzenhauz zakłada szkołę mierników pod dyrekcyją biegłego w tym przedmiocie Markiewicza. Zwracając uwagę na nizki stan zabudowań gospodarskich, dróg i inne niedogodności, każe stawiać budowle według planów, sprowadzonego z Włoch architekta Sacco, i zakłada pod jego zarządem szkołę budowniczą; naprawia i robi nowe drogi, kopie kanały, osusza bagna, oczyszcza Niemen z tamujących żeglugę kamieni, stawia mosty, urządza wygodne austeryje, buduje młyny, zakłada huty, garbarnie, olejarnie, krupiarnie, piwowarnie; tysiące rąk zajmuje przygotowaniem twardego drzewa, pędzeniem smoły, dziegciu, wypalaniem potażu, i t. d. Pod względem przemysłu rękodzielnianego za pomocą sprowadzonych z zagranicy fabrykantów, założył Tyzenhauz pod przewodnictwem Jakóba Bécu, na wystawioném przez siebie przedmieściu Horodnicy, następujące zakłady: fabrykę bielizny stołowej, z potrzebnemi do niej nad rzeką Łososną blichami i poruszanemi wodą maglami, nieustępującą doskonałością swych wyrobów hollenderskim; fabrykę sukienną, która wyrabiała sukna tak cienkie, że płacono za nie po dukacie łokieć; fabrykę muślinów, wyrobów jedwabnych, jako to: wstążek, atłasów, aksamitów i t. p.; fabrykę złotolitych pasów staropolskich; fabrykę wyrobów metallicznych, oraz fabrykę powozów, którą zarządzał doskonały majster z Paryża. Dla ożywienia zaś handlu i przemysłu, Tyzenhauz urządza magazyny do sprzedaży wyrobów fabrycznych, oraz pod dyrekcyją wyżej wspomnionego Jakóba Bécu kantor kupiecki, który prowadził ogromne interesa z zagranicznemi do-

mami handlowemi. Oprócz wyżej wspomnionych szkół (buchhalterskiej, mierniczej, budowniczej i lekarskiej), Tyzenhauz urządza instytut położniczy, obdarza te dwa ostatnie zakłady biblijoteką i bogatym gabinetem historyi naturalnej; nadto, przy szkole lekarskiej zakłada na Horodnicy ogród botaniczny, do którego słynni wówczas: Pallas petersburgski, Jaquin wiedeński, Solander angielski, botanicy, śpieszą przesyłać w darze najrzadsze rośliny; ogrody zaś: strasburgski, w Kew, Chelse, edynburgski, dostarczają swych najsłynniejszych flanców w zamian im udzielonych krajowych. Pod zarządem inżenijera pułkownika Frehlicha, zakłada korpus kadetów, wysyła słynnego matematyka, ks. Narwojsza, Jezuitę, (który oczyścił Niemen z utrudniających spław kamieni) na 5 lat do Niemiec, Hollandyi i Anglii, dla zwiedzenia znakomitszych tam zakładów i fabryk, oraz dla zakupienia instrumentów astronomicznych do projektowanego w Grodnie obserwatoryjum, (które miało być przy również projektowanej akademii nauk, czemu jednak rychły upadek Tyzenhauza przeszkodził); zakłada gisernię, która aż do naszych czasów dostarczała wiele pięknych liter drukarniom warszawskim i wileńskim; bierze pod swój zarząd pozostałą po Jezuitach drukarnię i urządza swoją własną, w której wychodziła *Gazeta grodzieńska*. Nakoniec, dla zrobienia przyjemności królowi, który bardzo lubił widowiska sceniczne, Tyzenhauz tworzy z poddanych swoich pod dyrekcyją mistrzów włoskich wyborną orkiestrę, i pod zarządem ucznia Vestrisa Ledoux, balet, które po upadku Tyzenhauza przeniesione zostały na koszt królewski do Warszawy. Dla dodania zaś Grodnu większego znaczenia politycznego i ozdobienia go, Tyzenhauz wyrabia w r. 1775 konstytucyję na przeniesienie tu trybunału z Mińska i Nowogródka i 300,000 zł. na naprawę, oraz corocznie 10,000 złp. na utrzymanie nowego, przez Augusta III, zbudowanego królewskiego zamku. Z upadkiem Tyzenhauza runęły wszystkie jego zakłady i zostawiły tylko ślady swego bytu w murach Horodnicy i Łosośny. Grodno wróciło do dawnego stanu; trybunały tylko i sejmy, dodawały mu czasowie ruchu. Zarzuty przeciwko Tyzenhauzowi i obrona jego wyłożone są w wydanych w owym czasie broszurach, pod tytułem: *Wyobrażenie dzieła extra kommissyi sejmu r. 1780 do obrachunku skarbu litewskiego naznaczonej, z JW. Antonim Tyzenhauzem, podskarbim nadwornym litewskim, decretorii czyniącej, a z swych czynności według tejże konstytucyi, dopieroż według prawa r. 1768 apellacyją ostrzegającego sejmowi usprawiedliwić się powinnej*; i *Doniesienie ze strony JW. Tyzenhauza w sprawie ex re ekonomii J. K. MCJ. w W. X. Lit.* Po bezstronném przejrzeniu całej sprawy (t. j. zarzutów „extra kommissyi" i obrony czyli „doniesienia z strony Tyzenhauza" śmiało wyrzec można, że kiedy w czemkolwiek Tyzenhauz był winnym, to chyba w tém, że zanadto zawierzył i nie miał dostatecznego nadzoru nad swemi oficyjalistami, którzy, jak sekretarz jego osobisty Bohomolec szczególnie, dopuszczali się różnych facyjend; lecz gdy z drugiej strony zwrócim uwagę na ogrom różnorodnych zajęć Tyzenhauza, oraz na to, że nigdy nie mógł oczekiwać tak czarnej niewdzięczności od ludzi, których on wyciągnął z nędzy i osypał dobrodziejstwy, to wyznać trzeba, że Tyzenhauz nie miał ani czasu wchodzenia we wszystkie kancellaryjskie szczegóły, oraz że trudno było mu nie wierzyć ludziom, którzy wszystko jemu byli winni. Pomimo całej jednak niewinności Tyzenhauza, pomimo to, że sam król nie mając pierwej mocy oprzeć się wymierzonym przeciwko niemu intrygom, chciał go potem bronić na sejmie grodzieńskim 1784 r. i wyrzekł następujące o nim zdanie: „Mogę po-

wiedzieć, ten biedny teraz a świetny niegdyś obywatel chciał jak najlepiej, a jeśli zbłądził, to dla tego że zbyt wiele, od razu dobrego chciał rozpocząć; gdy zaś gmach dzieł jego zbyt ogromny zatrząsł się, chwytał co prędzej podpory, a te w jego ręku łamały się" (Jaroszewicz. *Obraz Litwy*, część III, str. 250); nic to jednak nie pomogło, sejm go potępił, i ten pan milijonowy, ten genijalny minister, żyjący tylko dla dobra kraju, wyzuty z mienia, pozbawiony władzy nad ekonomijami, (podskarbim został do śmierci), z kijem w ręku ustąpił z wystawionych swym kosztem pałaców, doczołgał się do Warszawy i tam pod bokiem królewskim w ubóstwie żywot swój 31 Marca 1785 r., jak prawdziwy chrześcijanin zakończył (*Kron. wiad. kr. i zagr.* 1858, Nr. 52). W roku 1796 Grodno zostało przeznaczone na miasto powiatowe gubernii słonimskiej, a w roku 1809 na miasto gubernijalne gubernii grodzieńskiej. Przy otwarciu kampanii 1812 roku, generał Płatów zajmował Grodno z 7,000 kozaków, a dnia 10 Czerwca tegoż roku wstąpił tu król westfalski. Dla porównania stanu tego miasta w różnych czasach, wypisujem tu wyciąg z raportu magistratu grodzieńskiego o położeniu miasta w 1825 r. „Miasto Grodno w teraźniejszém swém położeniu z przedmieściem Zaniemeńskiem, ma następne budowle, jako to: ratusz murowany w samym środku miasta, wzniesiony od roku 1784 z kramami pod nim urządzonemi, z głównym haubwachtem wojennym. Cerkiew murowaną przy ogrodzie, obok której są zmurowane obywatelskie kramy od roku 1816. Wszystkich kościołów murowanych katolickich 7, a jeden drewniany; na mogiłach katolickich kaplicę murowaną od roku 1821. Cerkwi unickich bazylijańskich murowanych 2, ewangelickiego wyznania murowana jedna. Domów murowanych skarbowych 16, drewnianych jeden, między któremi liczą się dwa zamki, dawniej rezydencyjonalne królewskie i pałac rezydencyjonalny jw. gubernatora. Duchownych klasztorów murowanych 8, drewnianych 2, domów duchownych murowanych 3, drewnianych 2. Domów szlacheckich murowanych 24, drewnianych 60. Domów mieszczan chrześcijan, murowanych 27, drewnianych 281, żydowskich murowanych 35, drewnianych 431. szpital chrześcijański drewniany 1, żydowski murowany 1, łaźnia publiczna murowana należy do żydów. Ludność zaś miejska, jaką magistrat wedle rewizyi miejskiej w roku 1816 czynionej widzi być spisaną, zajmuje toż miasto w sobie: chrześcijan płci obojej 1,451, a żydów także płci obojej 8,422, do której to ludności nie wchodzą duchowni, wojenni, urzędnicy i szlachta przemieszkiwająca. Toż miasto chociaż widzi się być położone nad rzeką spławną Niemnem, wszakże przemysł i handel z takowego dobrodziejstwa w położeniu tej rzeki tuż przy samém mieście wcale nic, albo w bardzo małej części jest utrzymywanym przez mieszczan, jednakże i to tylko przez klassę mieszkańców wyznania izraelskiego; chrześcijanie zaś czy to dla swego ubóstwa czyli też dla nieznania, że przemysł i handel wzbogaca miasta, czyli też w końcu dla małej liczby swej ludności, a większej wyznania izraelskiego, którzy cały obrót wewnętrzny przemysłowy zajęli pod siebie, nie zajmując się prowadzeniem handlu i przemysłu, prócz tylko, że z tych mieszczan chrześcijan, jeszcze cokolwiek utrzymują się zaprowadzone od dawna rzemiosła, a które są uformowane za przywilejami osobno od panujących królów polskich wydawanemi cechy, jako to: kowalski połączony z ślusarskim, stelmachskim, stolarskim, kotlarskim, siodlarskim; mularski połączony z ciesielskim, garncarskim; zarębacki sam jeden, rybacki również jeden, szewcki także jeden; dalsze zaś rzemiosła są w ręku żydowskim, którzy mają z siebie

poformowane zgromadzenia, a lubo za nastałem najwyższem urządzeniem w roku zeszłym 1824 Nowembra 15, co do kupiectwa w mieście Grodnie zapisało się mieszkańców do tegoż kupiectwa w mieście Grodnie 40, do przemysłu mieszczańskiego 14, wszakże w tém kupiectwie chrzescijan jest tylko 8 w trzeciéj gildzie, a izraelitów 2 w drugiej gildzie, zaś 30 w trzeciej gildzie; przemyślnicy zaś sami żydzi, kupcy także żydzi, zajmują się prowadzeniem handlu krajowemi towarami, produktami i własnemi rukodziełami. Żydzi zaś tenże handel prowadzą towarami tak w kraju wyrabianemi, jako też i dozwolonemi zagranicznemi; wszakże i ten wewnętrzny obrót handlowy nie widzi się być prowadzonym w znacznem swém rozgałęzieniu, gdyż z liczby zapisanych do kupiectwa, ledwie uważać można kilka osób, którzy liczyć się mogą kapitalnemi kupcami. Prócz takiego handlu i rzemiosł, widzi się jeszcze w tém mieście, że są zaprowadzone własnemi funduszami fabryki i rękodzieła niektóre przez mieszkańców miejskich, jako to: przez Daniela Heyzlera sukienna i flanelowa; przez Henryka Hanemana i żyda Michela Burdy, kapeluszów; przez Szlomy Jonasa i Benjamina Izabelińskiego, wyrób skór; a przez Jana Ronzberga, Izraela Botkowskiego, Arji Gerszony i Szlamy Janasa, utrzymują się zawody cegieluiane, na których wyrabiają cegły, wapno i dachówkę; tych fabryk i zawodów nie można uważać i policzać w rzędzie znacznych fabryk, gdyż wyrób tych materyjałów jak jest w małej ilości, tak odpowiada tylko awansom własnym przez nich wkładającym się." Według zaś wiadomości urzędowych w 1856 r. w Grodnie było mieszkańców 18,386 (mężczyzn 9,532, kobiet 8,854); z tych greeko-rossyjskiego wyznania (dawnych unitów) mężczyzn 1,825, kobiet 952; katolików: mężczyzn 3,656, kobiet 3,163; luteranów: mężczyzn 115, kobiet 91; mahometanów: mężczyzn 50, kobiet 42, i żydów: mężczyzn 3,896, kobiet 4,606. Ci mieszkańcy należą do następnych klass: szlachty mężczyzn 1,009, kobiet 840; duchownych grecko-rossyjskich świeckich 16, zakonników 12, zakonnic 19; katolickich świeckich i zakonników 12, zakonnic 16; luterańskich mężczyzn 2; żydowskich 8. Urzędników 217, wojskowych 1,495; cudzoziemców: mężczyzn 40, kobiet 53; kupców pierwszej gildy 2, trzeciej gildy 31; mieszczan 4,915; majstrów zapisanych do cechów 1,663. Domów murowanych 176, drewnianych 860; grecko-ross. cerkwi 5, kościołów katolickich 5; kircha luterańska 1, szkół żydowskich 3 i szkółek 16. Gimnazyjum grodzieńskie miało 22 nauczycieli i 217 uczniów, w szlacheckiej zaś pensyi męzkiej zostającej przy gimnazyjum, było uczniów 51. W 2-ch żydowskich szkołach 34 uczniów, w szkole parafijalnej 18 uczniów płci obojej. W duchownej szkole powiatowej grecko-rossyjskiego duchowieństwa 21 uczniów. Przy gimnazyjum grodzieńskiém jest biblijoteka mająca 5,006 dzieł i 8,183 tomów. Biblijoteka ta po większej części dostała się od ks. Dominikanów, którzy pierwej zawiadywali tutejszemi szkołami. Traktyjerni w Grodnie 2, cukierni 2, zajezdnych domów 3, karczm 31, winnych handlów 13, szynków 28, garkuchni 10. Wódki sprzedano w Grodnie 1856 roku 23,894 wiader, na summę 98,819 rubli. Magazynów i kramów 108. Fabryk zaś w roku 1856 w Grodnie nie było. Obecnie Grodno posiada 11 kościołów (5 katolickich), 6 klasztorów, synagogę, gimnazyjum, szkołę dla dzieci szlachty i urzędników (od roku 1837), szpital miejski i dom obłąkanych, wyborną przystań i piękny ogród publiczny. Z fabryk na wzmiankę zasługują: sukienna, flanelowa, fabryka czapek, pończoch i t. d. i kilka zakładów przemysłowych. Liczba mieszkańców 20,121 wynosi. Trudnią się głównie handlem zboża, które do Prus (około 60,000 czetwerti), wysyłają. *J. Sa....*

**Grodwagner** (Jan), rodem z ziem pruskich, wydał nader ważne dziełko, pod tytułem: *Discurs o cenie pieniędzy teraźniejszey i o niektórych skutkach jej, przydane teraz nowo medium albo sposób zniżenia ceny pieniędzy bez szkody każdego; co gdy się zachowa, choćby pieniądze oraz jako hyberna spadly, niktby przez sie na nich nic nie utracil,* R. p. 1634, w 4-ce, b. m. d. Pod względem wewnętrznych kraju dziejów, ważna jest to broszura. Z niej widać, mówi Czacki (t. I, 165, nota 248), że sejm nie dowierzał królowi co do bicia monety w należytej stopie, że ją tenże bijał w stopie niższej. Widać i to, że ówczesna Europa osobne wyrabiała towary dla zbytkującej Polski, których sama nie używała u siebie.

**Grodzicki** (Mikołaj), herbu Łada, r. 1518 był kasztelanem santockim.

**Grodzicki** (Stanisław), Jezuita, sławny teolog, kaznodzieja i matematyk, pochodził z familii kupieckiej, która w Poznaniu wysokie urzędy miejskie zajmowała, a później w poczet szlachty policzona, herb Nałęcz sobie przybrała. Urodził się w r. 1541 z ojca Jana, który w r. 1539 był kupcem i burmistrzem poznańskim. Grodzicki po odbyciu początkowych nauk w mieście swojém rodzinném, udał się do akademii krakowskiej i tam pod sławnym Jakóbem Górskim, w wymowie i rymotwórstwie się kształcąc, wraz z Grzegorzem Lwowczykiem wieniec (*lauream*) w tychże naukach w r. 1561 otrzymał, a po wysłuchaniu filozofii kupiectwem lat 7 się zajmował (*Alegambe* str. 423). Zabiegami atoli w szukaniu majątku znudzony, znowu do nauk i życia literackiego powrócił. W dziele zaś o życiu i pismach Skargi A. Osińskiego str. 88 i z dzieła *Quadruplices conciones*, samego Grodzickiego przytoczonego u Jochera, tom II, str. 378, Nr. 4,452, dowiadujemy się, że Grodzicki w młodości swej podróżował po Niemczech, zawadził o Wittenberg i bywał na dworach książąt niemieckich. Dalej z Alegambego i Starowolskiego, że w r. 1568 znajdował się w Rzymie przytomny pogrzebowi ziomka swego Stanisława Kostki i wraz z powyższym Lwowczykiem wstąpił wtedy do Jezuitów i tamże wieniec teologii w r. 1571 uzyskał. Aquaviva, prowincyjał rzymski Jezuitów wtedy, później od 1580 roku generał zakonu, bardzo mu sprzyjał. Przybywszy do miasta rodzinnego z Rzymu, wysłano go do Litwy, która wówczas prawie cała chęcią nowości uniesiona, była w odszczepieństwie od Kościoła katolickiego. Odznaczył się tam Grodzicki wytępianiem błędów za pomocą kazań, dysput publicznych i pism polemicznych; tamże wiele lat w nowo założonej akademii uczył teologii. Rostowski zaś w historyi Jezuitów litewskich dodaje, że był niezmiernie nabożny i pokorny, i że do przyjęcia wyższych stopni w zakonie musiano go przymuszać; tak zniewolony rządził kollegijami: w Pułtusku, Jarosławiu, Poznaniu i Krakowie przez lat 18. Ribadeniera, Hiszpan, Grodzickiego *żarłokiem książek* (*helluo librorum*) nazwał. Temuż raz przez miasto idącemu, uczeń różnowierczy twarz oplwał, którego gdy jedna katolicka niewiasta chciała ukarać i tłok przechodzących się zrobił, Grodzicki rzekł iż mu się żadnej przez to krzywdy nie stało i owszem zaszczyt dla chrześcijanina, zaczém pokornie niewiastę ową ubłagał i zaburzenie ludu uspokoił (*Alegambe*, str. 423). Umarł Grodzicki w Poznaniu d. 4 Marca 1613 r. mając lat 72. Pisma jego drukiem ogłoszone są: 1) *O poprawie Kalendarza, kazania dwoje X. Stan. Grodzickiego, doktora i professora w akademii wileńskiej Soc. Jesu, w Roku Pańs. 1587. Pierwsze w Poście w Białą, a drugie we wtórą po Wielkiej Nocy Niedziele, w kościele u ś. Jana miane, w jedno zebrane. A teraz przez autora przejrzane i potrzecie wydane,* Wilno 1587, in 4-to; wy-

danie drugie, tamże 1589 in 4-to. 2) *O jednej osobie w używaniu Sakramentu Ciała Pańskiego w Kościele Bożym zwyczajnym, kazań sześć* i t. d., Wilno, 1589, in 4-to. 3) *Prawidło wiary heretyckiej, to jest okazanie, iż wodzowie kacerscy nie Pismo S., ale własny mózg swój za regułę albo prawidło wiary sobie mają. A przytem pierwsza centurja albo sto jasnych fałszerstw o wierze z obrony Postylle kacerskiej, od falecznego proroka Grzegorza Żarnowca wydanej zebranych* i t. d., Wilno, 1592, in 4-to. 4) *O czyscu, pierwsze kazanie na pogrzebie O. księżny Katarzyny z Tęczyna Radziwiłłowej, wojewodziny wileńskiej. Przytym Trutyna Psychologii przeciw temu kazaniu, przez ministra nadwornego wydany*, Wilno, 1592, in 4-to. Inne wydanie w tymże roku i tamże, z odmiennym tytułem zaczynającym się, *Kazanie pierwsze o czyścu przy pogrzebie* i t. d. 5) *O czyscu kazanie wtóre i t. d., dnia 26 Stycznia miane w kościele ś. Jana przy pogrzebie Oświeconego księcia Pana Olbrichta Radziwiłła, ks. na Ołyce i Nieświeżu, W. Ks. Litewskiego, W. Marszałka Starosty Kowieńskiego* i t. d., Wilno, 1593, in 4-to. 6) *O straszliwym sądzie Pańskim, na pierwszą Niedzielę adwentu kazanie*, w Wilnie 1603 r.; według Siarczyńskiego wyszło w tymże roku w Krakowie. 7) *Quadripartitae Conciones Stanislai Grodicii S. J. in quatuor Dominicas Adventus*, Kraków, 1605, in 8-vo. Są to kazania miane po polsku w Wilnie, które sam autor na łaciński język przełożył; drugie wydanie w Kolonii 1606, in 8-vo. 8) *Quadripartitae conciones etc. in Dominicae septem quae. decarrunt post Adventum ad Septuagesimam*, Kraków, w druk. Lob, 1606, in 8-vo; tom pierwszy, dalsze 7 tomów drukowane były w Ingolstadzie od 1610—1614 r. 9) *Quadruplices Conciones etc. in Dominicas Septuagesimae, Sexagesimae, Quinquagesimae*, Kraków, w druk. Nic. Lob, 1607, in 8-vo. 10) *Ewangelik X. D. Stanisława Grodzickiego albo rozmowy Ewangelika z Ministrem*, Wilno, w druk. akad. Soc. Jesu, 1592 r., in 4-to; drugie wydanie w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, 1602, in 4-to.

**Grodzicki** (Antoni), żyjący w drugiej połowie XVI wieku Dominikan, był kaznodzieją, a w końcu przeorem klasztoru w Krakowie, mąż uczony, wierszopis, mylnie przez Juszyńskiego Grodzieckim zwany. Tłómaczone są w druku jego: *Historyja kanonizacyi ś. Jacka*, w Krakowie u Kobylińskiego, 1595, in 8-vo, gdzie wierszem sessyje kanonizacyi opisał. Tenże wydał *Żywot ś. Jacintha*, tamże, 1595, in 8-vo, str. 529, i *O żywocie, cudach i postępku kanonizacyi błogosławionego Jacintha, fundatora pierwszego w Polsce Braciey zakonu kaznodziejskiego Dominika świętego, czworo ksiąg*, Kraków, 1595, in 8-vo, str. 524. Jest to tłómaczenie z łacińskiego dzieła Seweryna z Lublina (ob.). *F. M. S.*

**Grodzicki** (Jakób), lekarz uczony w Poznaniu, za panowania Zygmunta III. O nim pisze Siarczyński (tom I, str. 162), że był znany z uczonej rozprawy o chorobach łożnych i w owych czasach z szczęśliwych leków chwalony. Rozprawa ta czy była w druku i inne szczegóły jego życia nie są wiadome.

**Grodzicki** (Paweł), herbu Łada, rodem z łukowskiej ziemi, w młodości służył w wojsku koronném. Mikołaj Sieniawski, podczaszy koronny, poznawszy w nim znakomite zdolności, własnym kosztem wysłał go do Niderlandów, dla kształcenia się w sztuce wojennej. Oddawał się tam szczególniej nauce artylleryi. Po powrocie do kraju służył dalej w wojsku, najprzód jako pułkownik, a następnie Władysław IV mianował go generałem artylle-

ryi koronnej. Pourządzał arsenały w Krakowie, Warszawie i Lwowie. Umarł 1645 r.

**Grodzicki** (Krzysztof), herbu Łada, starosta drohobycki, w młodości służył w wojsku w Niderlandach, gdzie z bratem starszym, Pawłem, uczył się sztuki wojennej. Wróciwszy do kraju, był w wojsku koronném w 1648 r. pułkownikiem, a potém generałem artylleryi. Około 1658 r. został kasztelanem kamienieckim. Grodzicki odznaczał się podczas wojen kozackich i szwedzkiej za czasów Jana Kazimierza. Podczas buntu Chmielnickiego, z niewielkim oddziałem bronił Kudaku. Po nieszczęśliwej bitwie nad Żółtemi Wodami, pisał list do Mikołaja Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, donosząc mu o klęsce i stracie syna (Stefana Potockiego), oraz o trudności dalszego utrzymania Kudaku. Potocki cofnął się pod Korsuń, list zaś Grodzickiego i prośbę o posiłki, tak dla siebie jak dla niego posłał do kanclerza Ossolińskiego. Potocki pod Korsuniem dostał się w ręce Kozakom; Grodzicki zaś choć nie otrzymał posiłków, długo jeszcze trzymał się w Kudaku, na nowo przez siebie obwarowanym, ale w końcu nie widząc ratunku, otworzył bramę kozakom, ktorzy go w niewoli zatrzymali, a tę twierdzę, wystawioną przez Polskę dla zasłony od Turcyi i trzymania ich w posłuszeństwie, z ziemią zrównali. Wydostał się z niewoli po Zborowskiej ugodzie; a gdy wkrótce znów na nowo rozpoczęli wojnę z Kozakami, Grodzicki jako pułkownik artylleryi walczył pod hetmanem Kalinowskim. Pod Batowem nad Bohem, gdzie poległ hetman i wiele przedniejszego rycerstwa, a więcej jeszcze dostało się w niewolę Tatarom połączonym z Kozakami, ci ostatni wykupiwszy u swych sprzymierzeńców jeńców, postanowili nie puścić ani jednego i rozpoczęli trzydniową bezprzykładną rzeź na wszystkich Polakach. Niektórym tylko udało się uciec, a małą liczbę przechowali Tatarzy, nie z litości, ale w nadziei licznego okupu. Grodzicki, który był w ich ręku, tylko przez to ocalał, że miał twarz zaczernioną od prochu działowego i dla tego nie poznano go między śniadymi Tatarami. We dwa lata za znacznym okupem, wydostał się z tej niewoli. Wkrótce po powrocie do kraju, zawrzała tu straszna wojna ze Szwedami a jednocześnie i z Kozakami, którym pomagało wojsko moskiewskie. Ci ostatni oblegli 1655 r. Lwów, którego bronił Grodzicki, już wówczas generał artylleryi, po Przyjemskim, poległym jeszcze pod Batowem. Grodzicki, wcześnie przed przyjściem nieprzyjaciela, kazał przedmieścia, sady, winnice i co tylko za murami było na zawadzie, z ziemią zrównać, a mury, wały, fosy, do należytego stanu doprowadził. Działa zaś dobrze poprzyrządzane, w strzeliwo zaopatrzone, po wałach, wieżach, basztach i bramach pozasadzał. Nadto klasztor bernardyński tak utwierdził, że go uczynił warownym zamkiem z okopami, mostem, skrzyniami do dział, a obronę jego zlecił Ochabowi pułkownikowi, z dragonami. Zamek wyższy od dawna pustkami stojący, staraniem Grodzickiego wrócił do dawnej postaci wojennej. Grały tedy działa z obudwóch stron. Nieprzyjaciel ponosił stratę znaczną, nie miał tak dostatkiem żywności jak w nią opływało miasto, a groziły mu słoty jesienne. Po tygodniowém strzelaniu, odebrano we Lwowie list od Chmielnickiego, z przypomnieniem, że już raz to miasto oblegał i dobrze się z nim obszedł, i żądał poddania. Na pierwszy list nie dano odpowiedzi, ale po odebraniu drugiego, rada nietylko Chmielnickiemu odpisała, ale u jego kanclerza Wyhowskiego szukała przychylności i porozumienia. Obawiano się, żeby Chmielnicki objąwszy Lwów, nie oddał go Moskwie; dla tego Grodzicki ze starszyzną wojskową i szlachtą

wahał się, czy zezwalać na poselstwo, ale w końcu porozumiawszy się z miastem, skłonił się na poselstwo; trudno tylko było je wybrać. Gdy i temu zaradzono, Chmielnicki uprzejmie przyjął posłów parę razy, a jednocześnie Buturlin, dowódzca wojska moskiewskiego, strzelał z dział do miasta, chcąc je zająć dla cara. Grodzicki wciąż mu ogniem odpowiadał. W mieście spodziewano się szturmu, odprawiano więc ciągle nabożeństwa. Ale posłowie wyrozumieli, że Chmielnicki da się zmiękczyć pieniędzmi; zaczęto więc w tym względzie z nim układy, w które wdał się już i Grodzicki. Chmielnicki żądał z razu 400,000, ale wreszcie zniżył okup do 60,000 ówczesnych złp., poczém odstąpił od oblężenia. Późniéj Grodzicki walczył przeciw Szwedom w Polsce. W r. 1658 był przy zdobywaniu Torunia, zajętego przez Szwedów, którym chciał go Sapieha odebrać. Grodzicki przyprowadził mu 3,000 wojska i artylleryję, którą ciągle ostrzeliwał nieprzyjaciela. Poprzednio Grodzicki sprowadził z Niemiec artylerzystów i inżenierów, a między innymi sławnego podówczas Goetkanta; puszczał na miasto kule ogniste i wielkie bomby z moździerzy drewnianych, w ziemię wkopanych. Zgoła nie zaniedbał niczego, co tylko podawała sztuka ówczesna, między sposobami zdobywania twierdz najwarowniejszych. Po kilkomiesięczném oblężeniu, Toruń zmuszony był poddać się. Grodzicki jako polski gubernator Prus, z kilkoma tylko chorągwiami lekkiej jazdy, ścigał ciągle Szwedów. Ale już nie doczekał ukończenia tej wojny, umarł bowiem w następnym 1659 roku. *L. H.*

**Grodzicki** (Stanisław), zakonnik Franciszkan, żyjący w drugiej połowie XVII wieku; w klasztorach w Poznaniu i Toruniu różne obowiązki sprawował i tam wydał z druku: *Pax religiosa theologice canonice deducta a Patre Stanisl. Grodicio, ord Min. S. Franc. Reg. Observ.*, Poznań, 1692, in 8-o, po polsku zaś: *Speculum religiosum*, to jest: *Zwierciadło starożytnej zakonności*, Toruń, 1698, in 8-o. *F. M. S.*

**Grodzicki** (Tomasz), uczony i zasłużony kapłan polski, urodził się w r. 1718 w województwie brzesko-litewskiém, z rodziców ubogiej szlachty. Po skończeniu szkół, w 16-m roku życia wstąpił do Jezuitów w Warszawie, gdzie wkrótce dał się poznać przez pracę gorliwą i pobożność. Niezmordowany na missyjach i w opowiadaniu słowa Bożego, lubiony nadzwyczaj od panów polskich, których był spowiednikiem, kapelanem i doradcą, nakoniec został rektorem kollegijum księży Jezuitów warszawskich. Po suppressyi zgromadzenia, kiedy Wyrwicz otrzymał probostwo św. Jędrzeja w stolicy, Grodzicki dodany mu był do pomocy jako wikaryjusz; pełnił te obowiązki z niemniejszą gorliwością, a po jego śmierci pierwszym rzeczywistym proboszczem mianowany, przez lat 30 tamże zostawał. On to wyjednał erekcyję parafii 1781 r., zebrał fundusze i wystawił dwie kamienice obok kościoła istniejące, starał się o wystawienie nowej świątyni, co przy wielkiej jego popularności byłoby przyszło do skutku, gdyby nie wypadki krajowe. Założył przy kościele bractwo Boskiej Opatrzności 1781 i Zwiastowania Matki Boskiej 1785 r. Słowem był jednym z najczynniejszych i najbardziej dbałych o dobro swoich owieczek proboszczem, lubiony i znany od każdego, tak iż go powszechnie wówczas apostołem Warszawy nazywano. Nie strudzony, na kazalnicy miewał co Niedziela i święto nauki parafijalne, które później zebrawszy razem, wydał z druku pod tytułem: *Mowy parafijalne w kościele ś. Jędrzeja miane*, Warszawa, 1795, części 4-y in 4-o. Są to

raczej homilije i rozprawki, w rozmaitych przedmiotach, tyczących się wiary, pełne moralności, pisane bez pretensyi, stylem łatwym i dostępnym dla każdego. Służyć one mogą za książkę do czytania dla ciekawych, gdzie im zda się dowiedzieć i szczegółów z życia świętych, z dziejów Kościoła, albo tajemnic wiary. We trzy lata potém wydał swoje nauki katechizmowe, dla wygody parafijan, co nie mieli sposobności słuchania ich w kościele. Wyszły one w 3-ch częściach, in 4-o, pod tytułem: *Nauki chrześcijańskie katechizmowe z różnych pism gruntownych zebrane*, Warszawa, 1798—1799. Umarł ten zacny kapłan na swojém stanowisku, wśród processyi krzyżowej, tknięty paraliżem dnia 28 Maja 1802 r., kochany od wszystkich i powszechnie żałowany. *F. M. S.*

**Grodzicki** (Faustyn), wydał dzieło we Lwowie p. t. *Theatrum eloquentiae illustrium personarum apparatu instructum*, Lwów, 1745, in 8-vo.

**Grodzicki** (Józef Benedykt), herbu Łada, kanonik krakowski od r. 1727, mąż uczony i zacny, zostawił po sobie pamięć fundacyją uczynioną przez niego w Rzymie, przy kościele świętego Stanisława na polskich alumnów, w której każdy mógł siedzieć i uczyć się trzy lata. Dwakroć jeździł do Rzymu, a fundacyję tam jego uczynioną przyjęła Rzeczpospolita i zatwierdziła konstytucyją roku 1765. Powrócił z Rzymu 1764 r. i zrezygnował kanoniję krakowską 1783 roku. Wydał z druku: *Fundatio alumnatus Poloni in domo nationali Romae 1763.* Kraków, in 12-vo. *F. M. S.*

**Grodziecki** (Jan), po łacinie i u cudzoziemców *Grodecius*, a ztąd mylnie przez niektórych *Grodeckim* zwany, filolog polski herbu Drya, urodził się w Wielkopolsce ze szlachetnego lecz mniej majętnego domu w r. 1525. Pierwsze nauk zasady czerpał w sławnej pod ten czas akademii krakowskiej, gdzie przez osobliwy w uczeniu się postęp, pozyskał względy u znakomitego z wymowy Jana Ocieskiego kanclerza koronnego, uczonych wielkiego dobrodzieja, który go najprzód w swej kancellaryi umieścił, potém nakładem własnym do Włoch dla doskonalenia się posłał, i lat kilka tam utrzymywał; jakoż w greckim i łacińskim języku, w literaturze i prawie, tak okazał się biegłym, iż biret filozofii i obojga prawa tamże otrzymał. W Rzymie bawiąc, zjednał sobie względy kardynała Hozyjusza, podówczas biskupa warmijskiego, u którego potém w Wiedniu przy poselstwie togoż od apostolskiej stolicy i na trydenckim soborze do pisania łacińskich listów był używany, za co najprzód kanoniję warmińską otrzymał, potém za wstawieniem się tegoż biskupa dziekaniję głogowskiej kollegijaty i kanoniję wrocławską pozyskał. Umarł w Wrocławiu 1590 r. Niesiecki mylnie zrobił go biskupem ołomunieckim którym był inny Jan Grodziecki, Szlązak; omyłkę tę powtórzyli: Jabłonowski, Załuski i Simler, co już Janocki dokładnie sprostował (*Janociana* vol II, p. 108). W literaturze starożytnej nasz Grodziecki zrobił sobie imie wydaniem z druku i tłómaczeniem, odkrytego w Wenecyi rękopisu greckiego, dzieła dogmatycznego świętego Cyrylla: *Catecheses*, którego przepisał następnie trafnie i piękną łaciną przełożył. Tłómaczenie to wraz z oryginałem wyszło pierwszy raz w Wiedniu p. t. *Sancti Patris nostri Cyrilli. Archiep Hierosolimorum, Mystagogicae Cathecheses quinque; ad eos qui sunt recens illuminati. Quae nunc primum et graece et latine simul eduntur, et qui dubitet de Latinis ad Graecas possit recurrere, is qui Graecas non satis intelligat, Latinis legat J. Grodecio interprete, Viennae Austriae in aedibus, Collegii Soc, Jesu* 1540 r. in 4-to. Przypisane Janowi Ocieskiemu, które w innych wydaniach się nie znajduje, z krótką osnową życia świętego Cyryl-

la; wydanie to lubo niezupełne i podług błędnych rękopisów dokonane, jest najrzadsze; drugie dopełniwszy z innych rękopisów, udzielonych z biblijoteki watykańskiej Hozyjuszowi od kardynała Syrleta, a mianowicie też według rękopisu przysłanego przez prymasa Uchańskiego, wraz z słowiańskiem tłómaczeniem z Macedonii i Bulgaryi pochodzącém, wyszło w Kolonii 1564 r. in fol., z wiadomością o życiu i pismach ś-go Cyrylla, datowaną z Trydentu *durante concilio oecumenico*, p. t. *Cyrilli Cathecheses XXIII e greco in latinum translatae, cum interpretatione slavonica*, chociaż autor w przedmowie do Mystagogików tylko o *XVIII* wspomina i boskiemi je dla słodkości pióra i szacunku nazywa. Trzecie wyszło tegoż roku w Paryżu w 8-ce; czwarte w Antwerpii u Teatynów; 5-te najlepsze od innych, w Paryżu r. 1608 in 4-to maj. przez Jana Prevot, Perroni kardynała domownika, któremu jednak poprawa wykładu Grodzieckiego szczęśliwie nie udała się; 6-te tamże r. 1631 in fol.; 7-me przez Tomasza Milles *in Theatro Scheldoniano Oxoniae 1703 in folio cum D. Cyrilli scriptis reliquis Graece et latine*, 8vo; nakoniec przez Antoniego Touttée Benedyktyna w dziele: *Omnia opera D. Cyrilli, Lutet.* Paryż, 1720, in fol., maj., *apud Jacobum Vincent, Sectione VIII et IX*, gdzie w przedmowie szczerze wyznaje z pochwałą naszego Polaka, iż wiele miejsc od niego trafnie wyłożonych nie tkniętemi zostawił, w istocie zaś całe tłómaczenie Grodzieckiego między własne umieścił. *F. M. S.*

**Grodziecki** (Adam), herbu Dryja, mąż znakomitego wykształcenia, wyborny mówca, śmiały i ścisły przestrzegacz praw i swobód Rzeczypospolitej, które wszędzie przypominał ilekroć była tego potrzeba, nie oglądając się na żadne uboczne względy. Kiedy Władysław IV wyjechał za granicę do Baden, dla widzenia się z Ferdynandem III, cesarzem rzymskim, Grodziecki na sejmie zabrał głos i rzekł między innemi, że gdyby Wielkopolska nie miała na względzie zasług królewskich ku ojczyznie, ponieważ bez zezwolenia stanów Rzeczypospolitej, przeciw prawu za granicę wyjechał, jużby ta prowincyja miała prawo do wyłamania się z pod posłuszeństwa. Posłował roku 1625 na sejm, zkąd wyznaczony kommissarzem na trybunał radomski. W r. 1627 mianowany kasztelanem nakielkim, a w r. 1631 był kasztelanem międzyrzeckim. Kiedy Ossoliński przyjął tytuł cudzoziemski, Grodziecki na sejmie 1634 r. silnie przeciw niemu powstawał i dopominał się konstytucyi, aby na przyszłość zapobiegła w Polsce takim zwyczajom, któreby jej przywilejom szkodę przynosiły. Z tej okoliczności napisał on dziełko pod przybraném imieniem Macieja Dargodzkiego (ob.) pod tytułem: *Przestroga o tytułach i dygnitarstwach cudzoziemskich w polskiém królestwie*, bez miejsca druku, 1634, in 4-to; drugie wydanie 1637 r. uskutecznione przez Jemielińskiego. Pisał to dzieło, jak w końcu przedmowy do stanu szlacheckiego i rycerstwa polskiego stoi, w Nieświeżu pod zmyślonem nazwiskiem, lecz wydanie drugie wykryło prawdziwe imię autora. Zebrawszy w tém pisemku cokolwiek prawa polskie i rozsądek ludzi rozumnych o tytułach wyrzekły, przywiódł rzecz do tego ogólnika, że jedność stanów i czci panowała zawsze w Polsce, a imię szlachcica polskiego powinno było więcej znaczyć niż wszelkie tytuły cudzoziemskie. Przeciw niemu to i w obronie tytułów książęcych, wystąpił znowu Jeremijasz Bielejowski (ob.). Trybunał koronny w 1637 r. ofiarował mu marszałkostwo. Sejm 1641 r. wyznaczył go kommissarzem do rozsądzenia szkód i rozgraniczenia województw wielkopolskich od Szląska, Brandeburgii i Pomorza.

**Grodzieńska gubernija.** Po trzecim podziale Polski, w Grudniu 1795

roku, część w. księstwa litewskiego podzieloną została na dwie gubernije: wileńską i słonimską. W roku następnym (d. 12 Grudnia v. s. 1796), gubernije te połączono pod nazwą jednej, litewskiej, z miastem gubernijalném Wilnem. W roku 1802 znowu rozdzielone zostały; jedna z nich otrzymała nazwę litewsko-grodzieńskiej, druga zaś litewsko-wileńskiej. W roku 1843 oddzielono od niej dwa dawne powiaty, a na ich miejsce przyłączono obwód białostocki. Grodzieńska gubernija leży pomiędzy 51° 31′ i 54° 21′ szerokości północnej, a 41° 28′ i 44° 23′ długości wschodniej od pierwszego południka. Graniczy na północ z guberniją wileńską; na wschód z mińską; na południe z guberniją wołyńską; na zachód z królestwem polskiém. Powierzchnia jej 5,120 mil □ wynosi; z tych $^1/_2$ zajmuje ziemia uprawna, $^1/_3$ lasy i $^1/_8$ łąki. Dzieli się na 9 powiatów: grodzieński, białostocki, sokolski, wołkowyski, słonimski, bielski, prużański, kobryński i brzeski; każdy powiat dzieli się jeszcze na parafije. Powierzchnia gubernii grodzieńskiej przedstawia równinę, pokrytą po większej części piaskiem albo gliną i wolną od górnych pasmów, z wyjątkiem znacznych łańcuchów gór kredowych około Grodna wzdłuż Niemna, a które, sądząc z ich skamieniałości, mają po części właściwy sobie charakter (Eichwald, *Naturhistorische Skizzen von Litthauen, Volhynien und Podolien, 98, 99*). Do najwynioślejszych miejsc w gubenii należą: Dzięcioły, około Tarasowcu, i Pucewicze, około Nowogródka (mają 151$^1/_3$ sążni nad poziom morza). Wody gubernii grodzieńskiej należą do systemów niemeńskiego, wiślanego i dnieprowskiego. Najgłówniejszą rzeką jest *Niemen* (ob.), który wypływa z mińskiej gubernii i przyjmuje do siebie w gub. grodzieńskiej rzekę Szczarę; żeglowną jest ona na przestrzeni 37 mil od kanału Ogińskiego aż do jej ujścia do Niemna. *Bug zachodni*, biorący początek z gór Karpackich i stanowiący granice pomiędzy gubernijami wołyńską, grodzieńską i królestwem polskiém, gdzie pod Serockiem łączy się z Narwią i wpada do Wisły pod Modlinem. W gubernii grodzieńskiej Bug przyjmuje do siebie rzeki: *Muchawiec* i *Nurzec*. *Narew*, wypływająca z błót puszczy Białowiezkiej, w kr. pols. łączy się z Bugiem. *Jasiołda* początek bierze w jeziorach gubernii grodzieńskiej, w powiecie prużańskim, łączy się z Prypecią nad granicami gubernii, a z nią wpada do Dniepru. Prócz tych rzek, żeglownemi są jeszcze *Bóbr* i *Pina*. Gubernija posiada 3 główne kanały, przekopane za króla Stanisława Augusta: *Ogiński*, *Królewski* i *Publiczny*, i jeden drugiego rzędu w Słonimie. Ma znaczną ilość jezior, szczególnie w powiatach grodzieńskim, słonimskim, kobryńskim i brzeskim, i należy do najurodzajniejszych krajów w dzisiejszém cesarstwie rossyjskiém. Urodzaje zboża przewyższają miejscową konsumpcyję i dla tego znaczna jego ilość używa się do gorzelni i wysyła za granicę rzekami Bugiem i Niemnem do portów królewieckiego i gdańskiego. W niektórych miejscach uprawiają tytoń i sieją rzepak. Z owoców ogrodowych znane są w dobrym gatunku gruszki, śliwki, jabłka, wiśnie i inne. Drzewa po lasach rosnące są bardzo rozmaite; najobfitsze w lasy są powiaty słonimski (120,250 dziesięcin) i nowogródzki (97,450 dziesięcin). Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje o 13 mil odległa od Grodna *Białowiezka puszcza* (ob.) w powiecie grodzieńskim, własność rządową stanowiąca (7 mil przeszło długa, a około 6 szeroka), w której dotąd żyje gatunek wołu, znany pod imieniem *żubra litewskiego* (bos urus), liczący obecnie przeszło 900 sztuk, a nigdzie więcej (oprócz Węgier i kraju Zakaukazkiego) nie istniejący. Hodowanie bydła jest mało znaczące, lecz mieszkańcy trudnią się sprzedażą bydła, zakupując

je na Ukrainie. Przemysł fabryczny najwięcej jest rozwinięty w powiatach białostockim, sokolskim i bielskim. Handel prowadzą głównie żydzi; przemysł rękodzielniczy najwięcej do wyrobu sukna jest skierowany: jedną znajlepszych fabryk sukiennych jest znajdująca się w Słonimie. Oprócz zboża, mieszkańcy wyprawiają za granicę rzeką Niemnem drzewo budowlane; jarmarków w gubernii jest 40 przeszło. Klimat umiarkowany i roślinności sprzyjający. Podług wykazów statystycznych, ogłoszonych w *Grodzieńskich wiadomościach gubernijalnych* z roku 1860, ogół mieszkańców gubernii grodzieńskiej wynosił 862,854 głów, z tych 426,463 płci mezkiej i 436,491 płci żeńskiej, stosunek przeto mężczyzn do kobiet, jest jak 100: 102,32. Pod względem liczby ludności, powiaty idą w porządku następującym: słonimski 116,377 mieszkańcow, grodzieński 114,123, brzeski 109,683, bielski 101,084 kobryński 99,478, białostocki 96,776, wołkowyski 77,793, prużański 74,156, sokolski 70,376. W tej liczbie ludność miejska wynosiła 106,653, a wiejska 756,201 mieszkańców. Stosunek ludności mezkiej do żeńskiej wynosił: po miastach 100: 90,32, a po wsiach 100: 104. Miasta ludniejsze są następujące: Grodno 20,121 mieszkańców, Brześć 19,543, Białystok 16,544, Słonim 8,203, Kobryń 6,871 mieszkańców; inne miasta liczą od 3,500 do 4,800 mieszkańców. Co do wyznań, ludność tej gubernii przedstawia następujące liczby: wyznania grecko-rosyjskiego (dawni unici przed rokiem 1839), 464,235; rzymsko-katolickiego, 295,132; mojżeszowego 96,507; mahometańskiego 1,169 i protestanckiego 5,791. W powiecie brzeskim, w dobrach Radziwiłłowskich, znajdują się dwie osady niemieckie *Neubrow* i *Neudorf*, przed rokiem 1790 założone; osadnicy składają się z cudzoziemców wyznania ewangelickiego, oraz miejscowych katolików znani są w ogólności pod imieniem *Hollendrów*. Głównie trudnią się rolnictwem, chociaż znaczna ich liczba oddaje się rzemiosłom rozmaitym. Drogi kommunikacyjne (z wyjątkiem zachodniej i południowej części gubernii) są w dobrym stanie, z tych główniejsze: 1) wielki trakt pocztowy idący z Wilna przez Grodno do Białegostoku; 2) droga bita z Moskwy przez Słonim i Brześć litewski do Warszawy. Na wzmiankę zasługuje odległe o 4 mile na północ od Grodna, we wsi *Druskieniki* (ob.), nad samym prawie brzegiem Niemna, słone źródło mineralne, przy którém urządzone są kąpiele. Herb gubernii grodzieńskiej przedstawia w czerwoném polu tarczy, żubra. Ignacy Emanuel Lachnicki wydał dzieło: *Statystyka gubernii litewsko-grodzieńskiej* (Wilno, 1817). *J. Sa..*

**Grodziński** (*Mikołaj*), heraldyk polski żyjący w pierwszej połowie XVI wieku, zmarły w Krakowie w szpitalu ś-tej Urszuli, na ulicy ś-go Jana, 1643 r., jak o tém napisano ręką współczesną na herbarzu, którego jedyny egzemplarz znajduje się w biblijotece publicznej w Warszawie. Dzieło to grube in folio, ma następny tytuł drukowany: *Herby królestwa Polskiego oboyga narodów, któremi się rycerstwo tak w koronie jako i w. x. litewskim pieczętuje*, 1631 r. W całém tém dziele podobnie jak tytuł i armatury herbowne na drzeworytach przygotowane, są drukowane; herby zaś same są odręcznie robione, bez żadnych jednak opisów. Wszakże już same rysunki herbów są ciekawe dla rozmaitych waryjantów, lub zupełnie nowych i dotąd nieznanych. *F. M. S.*

**Grodziński** (Mikołaj), dworzanin i sekretarz królewski, żyjący w drugiej połowie XVII wieku, wielki opiekun ks. Karmelitów na Piasku w Krakowie i ich kościoła, którego historyja cudownego obrazu Matki Boskiej

tamże znajdującego się, opisał i wydał z druku po łacinie, pod tytułem: *Diva Virgo Cracoviensis Carmelitana in Arenis seu Violeto* etc., *miraculis celeberrima nunc luci publicae exposita,* Kraków, 1669, in fol, i toż po polsku rozszerzone. *Ogród fijołkowy karmelitański, na Piasku przy Krakowie, od Najśw. Maryi Panny obrany,* Kraków, 1673, in fol. *F. M. S.*

**Grodzisk** (Graetz), dawniej w województwie, obecnie w w. księstwie i okręgu regencyjnym poznańskim, powiecie bukowskim, przy dwóch traktach z Poznania do Kargowy i Krosna położone miasto, znane już w dziejach Polski od roku 1383, w którym podczas wojny domowej między Nałęczami a Grymalczykami, przez Alberta wojewodę kujawskiego i Hektora Ostroroga sędziego zamku Pakości splądrowane zostało, licząc wówczas do 6,000 mieszkańców. W XVI wieku należało do Wichny, pani na Borku i Szubinie. Później przeszło do Ostrorogów. Za panowania Zygmunta Augusta, 1563 r. Stanisław Ostroróg, kasztelan międzyrzecki, kościół tutejszy pod tytułem ś. Jadwigi, wdowy i patronki królestwa polskiego, odebrał katolikom i oddał go protestantom, ale syn jego Jan, podczaszy koronny, zaniechawszy ojcowskiego wyznania, zwrócił r. 1593 starożytną świątynię katolikom. Kościół ten, bądź że był za szczupłym, bądź też, że upadkiem zagrażał, kazał go w znacznej części rozebrać i zaczął nowy stawiać Jan z Bnina Opaliński, wojewoda poznański, ówczesny dziedzic miasta, a zaczęte dzieło kończył syn jego Alexander Opaliński. Po ukończeniu téj budowy, r. 1648 poświęcony został. W r. 1579 miał też Grodzisk i drukarnię, którą założył Melchior Neryng, typograf poznański, doświadczywszy przykrości od Jezuitów tamecznych, z powodu wydawania ksiąg dyssydenckich. Wydawszy kilka dzieł ciekawych i ważnych, a mianowicie Erazma Glicznera (ob.) przekład Eutropijusza, przeniósł się Neryng z Grodziska do Poznania w następnym roku, i tym sposobem ustała drukarnia w tém miejscu. W początku XVII wieku już to miasto było własnością Opalińskich, i pozostało przy nich do wygaśnienia tego domu. Wojciech, wojewoda sieradzki, ostatni imienia tego potomek, pochowany został r. 1775 w kościele ks. Bernardynów, który prócz fary znajduje się w tém mieście kościół ten z klasztorem, założony r. 1662 przez Jana Opalińskiego, kasztelana nakielskiego. Wreszcie Grodzisk słynął oddawna na całą Wielkopolskę warzeniem dobrego piwa. W połowie XVIII wieku był dziedzictwem Radomickich. Obecnie jest również prywatną własnością. Ludność ogólna w r. 1837 wynosiła 3,397 głów, domów było 351. Oprócz katolickich, jest tu jeszcze kościół protestantski i synagoga. Ma cztery jarmarki od roku kramne, tudzież na bydło i konie: dnia 28 Marca, 16 Maja, 5 Września i 25 Października odbywające się. Sąd ziemsko-miejski odbywa tu swoje czynności. Grodzisk odległy jest od powiatowego miasta Banku mil $2\frac{1}{2}$, od Poznania $6\frac{1}{2}$ *C. B.*

**Grodzisk,** miasto prywatne w gubernii i powiecie warszawskim, w okręgu błońskim, nad małą rzeką Mrowna, która o sto prętów od miasta płynie, położone przy kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiej, gdzie jest stacyja, od Warszawy o 4 mile odległa; osada bardzo starożytna. Gniazdo rodziny Grodzickich później Okoniów, była pierwotnie wsią pod nazwą Grodzisko, którą Król Zygmunt I, przychylając się do prośby ówczesnych dziedziców Hieronima Okonia płockiego i brata jego Wojciecha włocławskiego, kanoników, przywilejem, wydanym w r. 1522 pozwolił zamienić na miasto, obdarzył prawem niemieckiém, nadał targ tygodniowy w Sobotę i dwa jarmarki do roku; który to przywilej potwierdził król August III w r. 1758, Andrzejo-

wi Mokronowskiemu, staroście ciechanowskiemu, ówczesnemu dziedzicowi miasteczka, w którego rodzinie dotąd zostaje, nadając trzy nowe jarmarki. Miejsce rodzinne Grzegorza Knapskiego (ob.) Jezuity, który wydaniem *Słowników, łacińsko-polskiego* i *polsko-łacińskiego*, tudzież *Zbioru przysłów* (Adagia), nieśmiertelne zjednał sobie zasługi około języka polskiego. Dziś Grodzisk liczy ogólnej ludności **1,033** dusz, pomiędzy któremi wyznania rzymsko-katolickiego **204**, ewangelickiego **6**, starozakonnego **823**, zajmujących się handlem i rzemiosłami. Ma domów mieszkalnych murowanych **2**, drewnianych **52**, kościół katolicki murowany i takaż kaplica przy tymże. Według miejscowego podania, kościół i parafija tutejsza pierwotnie erygowane były około roku **1460**, przez Tomasza Grodzickiego dziedzica całego Grodziska; po spaleniu się kościoła, Aleksander Okoń, ówczesny dziedzic, wybudował w r. **1590** nowy kościół drewniany, po upadku wszakże którego, Wojciech Mokronowski, kasztelan rawski, wystawił w r. **1688** trzeci z kolei kościół murowany, dotychczas istniejący pod tytułem ś. Anny. Ludność parafii grodziskiej liczy głów **3,953**. Jest tu także synagoga drewniana nowowybudowana, szkoła elementarna w części murowana, a w części drewniana. Szpital katolicki i szkoła żydowska drewniana. Łaźnia czyli mykwa żydowska z drzewa. Jatki rzeźnicze, bydłobójnia i szopa na narzędzia ogniowe, wszystko z drzewa. Wysokość ubezpieczenia wszelkich zabudowań kadastrem miejskim objętych, wynosi rs. **32,760**. Władze miejscowe są: magistrat, urząd skarbowy i stanu cywilnego, stacyja pocztowa przy kolei żelaznej. Targi tygodniowe co Piątek i jarmarków **5** do roku.

*F. M. S.*

**Grodzisk**, wieś rządowa w gubernii warszawskiej, w parafii pragskiej, o milę od Warszawy, za rogatkami Ząbkowskiemi, w stronie wschodniej położona. Osada bardzo starożytna, zdawna do starostwa warszawskiegp należąca; wypadki atoli wojenne i częste pożary zniszczyły ślady jej dziejowe. Najpewniejsza wzmianka o têm miejscu jest pod rokiem **1602**. W tym bowiem czasie Zygmunt III, klasztorowi warszawskiemu OO. Bernardynów miasto wolnego wrębu, dał na wieczystą posiadłość włókę lasu pod wsią Grodzisk leżącą. Darowiznę tę królowie: Władysław IV w r. **1634**, Jan Kazimierz w r. **1649**, Jan III w r. **1679**, Stanisław August w r. **1767**, uchwałami publicznemi zatwierdzili. Włóka lasu od pierwotnego nadania była zużytą, a miejsce zarosłe przeciągiem lat, zmieniło się na urodzajne grunta, ktore przy regulacyi kolonij w **1822** r. zamieniono na inne. W końcu XVIII wieku Grodzisk rozdzielony był na dwie części, jedna należała do starostwa, druga była prywatną własnością; dziś cały jest rządowy, liczy ludności głów **159**, mieszkających w **20** domach. We wsi tej stoi kościołek modrzewiowy, którym zarządzają od lat przeszło **300** OO. Bernardyni warszawscy, i pustelnia. O jednym i drugiej, kiedy zostały założone nie masz pewności, podanie tylko utrzymujące się dotąd pomiędzy zakonnikami głosi, ze królowa Bona, będąc w tych stronach na polowaniu w jesieni zasłabła, złożona pod drzewem, wkrótce odzyskała siły, i na pamiątkę tego wypadku, poleciła wystawić kościołek, pod tytułem S. Michała Archanioła, co nastąpić miało w roku **1534**. Drugie podanie o początkach kościołka i pustelni jest następne: pewien potomek znakomitej rodziny i dziedzic obszernych włości, przybywszy do Warszawy za Zygmunta I, przepychem i zbytkami chciał przewyższyć wszystkich mieszkańców mazowieckiej stolicy. Dostatki pozwalały mu na wszelkie uciechy, ale zarazem zniszczyły majątek, który rozpustą wkrót-

ce utracił. Przyprowadzony do ubóstwa, obrażający w dostatkach drugich, doznał w biedzie sam zasłużonej wzgardy, a tułając się po mieście, żywiony był z dobroczynności przy furcie zakonnej OO. Bernardynów. Po nędzy przyszła słabość niebezpieczna, a ta wzbudziła w nim chęć żałowania za dokonane nadużycia: odzyskawszy więc zdrowie, udał się na pokutę, i tu obrał sobie pustelnię, w której zamieszkał do zgonu. Wypadek ten kilku kaznodziei polskich wspomina, nie tając nazwiska familijnego, ale nie wyrażają zakończenia jego. W sukni zatém S. Franciszka zamieszkiwał on tu długie lata, a otrzymawszy na krótki czas przed zgonem od dalekich krewnych małe wsparcie, przy pracy i usilności wzniósł ten kościół, przy którym mieszkając do późnej starości, życia dokonał, a księża Bernardyni w zarząd dom modlitwy objęli. Skromny ten przybytek pański dotychczas stojący, jest z drzewa modrzewiowego, z małą wieżyczką we środku, na której powieszone są dwa dzwonki, na większym jest napis: *Joanne clama. voca. populum ad laudem Dei 1734 a Godfrid*; na mniejszym: *Michael. canc. tuba. pro gloria Dei Godfrid 1734*. Wewnątrz ubogi, przyozdobiony jest ołtarzami z kościoła Panien Bernardynek pragskich, a lubo co do rozmiaru nie odpowiadają kolumny tu ustawione, zawsze jednak przyozdabiają skromną świątynię, ciągle w czystości i w porządku utrzymywana. Odpusty przy znaczném zbiorze ludu, odbywają się tutaj na Ś. Trójcę i na Ś. Michał. Wreszcie położenie tego kościoła jest nader dogodne dla mieszkańców i przyległych wiosek: częste albowiem wylewy Wisły, jakie w tych okolicach bywają, stanowią przeszkodę udawania się do odległych sąsiednich parafij, a tém samém często lud wierny zostawałby bez nabożeństwa i nauki słowa Bożego, które tu zawsze znajdują. *F. M. S.*

**Grodzisko**, jedna z wysokich skalistych gór, zupełnie ciemnym lasem obrosłych w dolinie Ojcowa, nosząca także nazwę pustyni Ś. Salomei. Tu na początku XIII stulecia Henryk Brodaty, książe szląski, ubiegając się z Konradem, księciem mazowieckim, o opiekę nad bliskim ich powinowatym, małoletnim Bolesławem Wstydliwym, a raczej o rządzenie Polską, aby miał w bliskości swego kraju dogodne stanowisko, wystawił w r. 1228 gród warowny, który Długą Skałą albo Kamieniem nazywał. Lepszego też nad to nie mógł on znaleźć miejsca; natura bowiem kształcąc tę niedostępną skałę, której ściany zupełnie są prostopadłe, dla obrony jej sama wszystko zdziałała, zbyt mało od sztuki potrzebując pomocy, zwłaszcza iż wnijście na jej szczyt z jednej tylko strony było łatwe, a tego bronił mur kamienny. W nim to po dwakroć dzielnie się on Mazurom opierał, dopóki syn Konrada ostatecznie nie dobył zamku w r. 1242, zmusiwszy do poddania się zawartego w nim Klemensa z Ruszczy, wojewodę krakowskiego, który go chciał zatrzymać na rzecz Bolesława Łysego, syna Henryka. Lecz gdy z pełnoletnością Bolesława Wstydliwego ustały zatargi o opiekę i gród skalski, monarcha ten, będąc w jego posiadaniu, zmienił warownię na klasztor, i oddał ją zakonnicom reguły Ś. Franciszka Klaryskami zwanym; nadał im przyległą wieś Sławków, dozwalając jej mieszkańcom rządzić się prawem niemieckiém, z której powstało dzisiejsze miasteczko Skała (ob.); sam zaś erem zakonnic na miejscu dawnego zamku wzniesiony, przybrał nazwę Grodziska. Zmianę tę uczynił Bolesław dla siostry swej Salomei, wdowy po Kolomanie królu halickim, która po śmierci męża wstąpiła do zakonu Klarysek, i założyła klasztor w Zawichoście. Nie mogąc atoli tam utrzymać się, dla częstego napadu Tatarów, nakłoniona przez brata, przeniosła się do zamku skalskiego, prze-

robiwszy z niego klasztor i kościół pod tytułem Ś. Magdaleny, i w nim siedm lat przepędziwszy, świętobliwy swój żywot w roke 1267 zakończyła. Kościół Klarysek z zamku skalskiego przerobiony, wystawionym będąc na częste napady zbójców, w początku XIV wieku został opuszczonym. Zakonnice przeniosły się w r. 1320 do Krakowa, i przy kościele Ś. Andrzeja osiadły, a mury pierwotnego ich klasztoru, wystawione na pastwę czasu, wkrótce poszły w ruinę. Zaledwie bowiem we trzy wieki potém, zakonnice krakowskie, jako dziedziczki tego miejsca, uzyskawszy hojną zapomogę króla Władysława IV, wystawiły w r. 1642 na nowo mały teraźniejszy kościołek w Grodzisku, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Panny, który w r. 1677 przez ks. Sebastyjana Piskorskiego, professora akademii krakowskiej, a tutejszego prebendarza, upiękniony, następnie ku końcowi zeszłego stulecia z gruntu podźwigniony i marmurowemi rzeźbami przyozdobiony został. Na otaczającym go murze wznosi się pięć posągów kamiennych, z napisami łacińskiemi, które wyobrażają Kolomana króla halickiego, Bolesława Wstydliwego, S. Kunegundę, żonę jego, Henryka księcia wrocławskiego i Ś. Jadwigę; wprost zaś bramy wchodowej, wznosi się na podstawie i słupie kamiennym, posąg Ś. Salomei, który na czterech bokach swojej podstawy, ma następne w języku łacińskim napisy: *1) B. Salomeae virgini, reginae Haliciae Poloniae principi patronae. 2) Fratris pudici regia liberalitate fundatrici, Herae piaeque matri. 3) Hic annos visit sptem totidemque resurgens post menses tumulo reddita Cracoviae est, corpore obiit nolens, quia praesens mente remanset Frondet, ibi simul. hic virgula floret Aron. 4) Adorate in monte sancto ejus petrae refugium.* Teraźniejszy kościołek w Grodzisku, stojący na szczycie skały, jest maleńki ale bardzo kształtny i dobrze utrzymany, nabożeństwo w nim odprawiane bywa przez księży zwykle z Krakowa przybywających. Za cmentarzem jest domek, w którym widać dwa miejsca na groby; w jednym z nich, według podania, odpoczywały jakiś czas zwłoki Ś. Salomei, dopóki nie przewiezione zostały do Krakowa. W nim mieszka pustelnik, żywiąc się z jałmużny, jaką mu hojne ręce ciekawych lub pobożnych pielgrzymów składają; miejsce to bowiem bywa zawsze licznie odwiedzane. Przed drzwiami tego domku stoi pomnik, na cześć świętej założycielki wzniesiony; jest to obelisk z granitu, z jednej sztuki, dosyć wysoki, który za podstawę ma słonia, także z jednego kamienia wyciosanego. Niżej domku pustelnika jest jeszcze drugi, zwany domkiem S. Salomei, w kształcie groty, wyłożony stalaktytami i muszlami, w którym różne na pół już wytarte znajdują się napisy. W nim pokazują łóżko, na którém sypiać miala; w tych atoli świętobliwego jej żywota pamiątkach, widać dowodnie późniejszą już rękę. Dalej rozpoznać się dają jeszcze szczątki muru, z dawnej warowni pozostałe; czas atoli i wiatry tu panujące, przykryły go tak głębokiemi warstwami ziemi, iż na jej wierzchu wyrosły wspaniałe dęby, co niewątpliwie wiele już wieków pamiętają. O kilkanaście kroków za tym kościołkiem skała się kończy, w ogromną zamieniając się pustynię. *F. M. S.*

**Grohe** (Franciszek), wydał dzieło: *Übericht der Geschichte Polens, bis auf unsere Tage*, Karlsruhe, 1831 r. *E.*

**Groicki** (Bartłomiej), tłómacz i autor wielu pism prawniczych miejskich, niegdyś powszechnie używanych, urodził się ze szlacheckiego domu w Kujawach, w roku 1519; potém dla wyższych nauk chodził do akademii krakowskiej, gdzie szczególnie przykładał się do umiejętności prawa, nauk wyzwolonych i poezyi, której to ostatniej w latach młodzieńczych hołdował, a nawet

i nader składne pieśni wierszem pisywał. Jakiś czas był nauczycielem domowym przy dzieciach Erazma Bancka, senatora krakowskiego. Poczém wyłącznie już się poświęcił prawu, osobliwie magdeburskiemu, którém najpierwsze miasta polskie podówczas się rządziły. Ztąd też przez jednego z powołania mężów, jako to: Cerazyna (ob.) Augustyna Rotunda (ob.) i Piotra Royz Hiszpana (ob.), najcelniejszych osiadłych w Polsce prawników, wielce był szanowany; także u Janickiego, Andrzeja Trzecieskiego i Ludwika Dycza, ludzi najuczeńszych, poufałością zażyły; od Zygmunta I, uczonych szacującego monarchy, zaufaniem uzacniany, z jego rozkazu wydał z druku pierwsze swoje dzieło w języku łacińskim, p. t. *Abrogatio et moderatio abusuum, et sumptuum. quibus litigantes partes, tam apud scabinale, quam advocatiale oficium, nimio antea gravabantur, necessario constituta et per Senatum Civitatis Cracoviae promulgata.* Cracoviae, 1547, ap. Vidua Ungler. Kiedy w r. 1559, w czasie panującej morowej zarazy w Krakowie, zmuszony był opuścić to miasto, bawił wtedy w Osieku, majętności Jana Bonara z Balic, kasztelana bieckiego i wielkorządzcę krakowskiego. Tam mając czas od prac wolny, przygotował do druku i wydał: 2) *Pieśni duchowne człowieka ktemu wiodące, aby w troskach swoich samemu Panu Bogu zawdy mocnie uffał* (b. m. dr. i r.), które przypisał Erazmowi Banckowi tamże mieszkającemu; pieśni, które jak sam w przemowie zeznaje: „będąc nauczycielem u owego senatora, śpiewywał z jego dziećmi dla chwały Bożej, nieraz na prośbę swojego pryncypała, gości i przyjaciół w czasie uczty niemi rozweselająę.” Są to śpiewy kościelne, z łaciny na język polski przez samego Groickiego i drugich, a mianowicie Trzecieskiego, Mikołaja Reja i innych wytłómaczone i ułożone tak, że najprzód stoi treść pieśni, za nią idzie text łaciński, a po nim następuje przekład polski, z wyrażeniem nuty, na którąby należało pieśni śpiewać. Powiada on, że pomnożył ten swój śpiewnik nowemi pieśniami, z których jednę nakształt psalmu 141, a drugą „zamykającą w sobie dziękowanie Panu Bogu, za wybawienie siebie z ciężkości,” oryginalnie ułożył. W tymże samym roku, król Zygmunt August mianował Groickiego, w najwyższym dla miast sądzie pisarzem czyli podwójcim krakowskim; wreszcie pisarzem ceł krakowskich uczyniony, około roku 1567 na tym urzędzie zostając, miał zachowanie z Janem hrabią na Tarnowie, hetmanem wielkim koronnym, z Jakóbem Rokosowskim, kasztelanem szremskim, tudzież ze Stanisławem Spławskim, kasztelanem międzyrzeckim, urząd celny królewski sprawującymi i wielu innymi, którym dzieła swoje przypisywał, co dowodzi, że nasz prawnik był szanowany od znakomitych współrodaków. Po roku 1573 porzuciwszy urząd celny, wrócił do pierwszego urzędowania, i dopiero mając lat 70, dla starości takiemu ciężarowi nie mogąc sprostać, obowiązki podwójta złożył; wszakże czując jeszcze sił nieco, z namowy przyjaciół w spokojności domowej, jeszcze z łacińskiego polskim językiem wyłożył obronę sierot i wdów, lecz niewydawszy jej z druku, pracą i wiekiem zwątlony, lat blisko 80 mając, umarł w Krakowie w r. 1599, zostawiwszy liczne potomstwo, dla którego, w przedmowie do ostatniego swego dzieła publiczności o łaskawy wzgląd upraszał. Groicki był pierwszym z Polaków, który widząc, iż sędziowie z łacińskich ustaw często mylnie wyrokowali, a obrońcy z nieznania prawa, od swych stron wiele zyskiwali, strony zaś w samych nawet ugodach najczęściej szkodowały, jął się wielce pożytecznej dla ziomków pracy, na język ojczysty wykładu prawa miejskiego, przez co wiele błędów odsunął; wielu na majątkach, w sprawach zaś głównych,

wielu na sławie i życiu oszczędził; dalszym nawet wzniecił pochop do ułatwienia tak niezbędnej dla całego narodu potrzeby. Oprócz dwóch wyżej wymienionych dzieł, wydał Groicki w języku polskim za pozwoleniem Zygmunta Augusta, następne swoje prace, które za życia autora i po jego śmierci po wielekroć razy były przedrukowane, dla częstego i powszechnego ich użytku. Po wszystkich bowiem niemal miastach, miasteczkach i wsiach, jak sam w ostatnim swojém dziele pisze, potrzebne i pożyteczne były jego dzieła, tak iż „kiedy jaka w sprawie wątpliwość przypadała, mówiono: pódźmy jeno do ksiąg Groickiego, ten nas nauczy i wątpliwość rozwiąże." Takiemi były: 3) *Artykuły prawa magdeburskiego, które zowią Speculum saxonum z łacińskiego*, w Krakowie 1858, w 4-ce, u Ł. Andrysowicza; 2gie wydanie tegoż i tamże 1560; 3cie tamże u tegoż 1552, z przypisaniem Janowi Krzysztofowi Tarnowskiemu i wierszem łacińskiem Trzecieskiego. Inne wydania są: 1565, 1568, 1573, 1618, 1619, 1629 i 1760 w Przemyślu. W przypisach do tych edycyj, powiada Groicki, że kiedy jeszcze był na urzędzie celnym, zebrał wtedy i z łacińskiego języka na polski przełożył niektóre prawa miejskie, wybrawszy je ze *Zwierciadła saskiego*, z praw magdeburgskich, nakoniec z ustaw, które miasto Kraków stanowiło dla siebie i wydawało je pod nazwiskiem *Wilkirzów*. Że z praw magdeburgskich, wyjął to tylko, co było we zwyczaju u nas, a resztę pominął, ztąd widać, że dawne miasta polskie, sądzące się niemieckiemi prawami, nie zupełnie wszystkie ich przepisy za obowiązujące uznawały, ale niektóre tylko. Nakoniec, że objaśnienia do praw tych porobił z pism Cerazyna, wójta wyższego prawa, tudzież z dzieła o prawie rzymskiém (*Praxis rerum criminalium*) przez Jakóba Damhowdera zrobionego. 4) *Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburgskiego*, w Krakowie u Ł. Andrysowicza 1855, w 4ce; drugie wydanie w wielu miejscach poprawione, tamże u tegoż 1562, w częściach 4ch, o prawie różności sądów, postępku sądowym i karność złoczyńców, kart 140; przy końcu sentencyje z Pisma Sgo dla sędziów, z rozmową, w 16 wierszach łacińskich, między cudzoziemcem a Polakiem, na herb Tarnowskich, przez Klemensa Janickiego; z dworzanką również Tarnowskiemu przez And. Trzecieskiego i Piotra Royz, do czytelnika, znów Trzecieskiego i Bened. Herbesta do Groickiego, roku 1559 po łacinie pisane, z przedmową autora do czytelnika, nakoniec z wierszem zmyślonego Wojciecha Kaszoty, wyrzucającym nieumiejętność sędziom i łupieztwo dla stron obrońców, których szczekułami nazywa. Ten ostatni wiersz jest to satyra na sprzedajnych i zysku chciwych sędziów krakowskich, którą autor chwali nieposzlakowanego w tej mierze Groickiego, a gani bezsumienne serce i wytarte czoło jego kolegów. Następne wydanie jest z roku 1566, nakoniec 1760 w Przemyślu. 5) *Ustawa płacy i sądów w prawie magdeburskim nowo uczyniona*, w Krakowie, u Ł. Andrysowicza, 1560, w 4ce. Inne wydania są: 1562, 1565, 1567, 1619, 1629, 1760 w Przemyślu. Dzieło to, jak pisze autor w przedmowie, napisane było z rozkazu Zygmunta I tym końcem, ażeby procesujące się strony w sądach miejskich nie były obciążone nakładami, ażeby płaceniami za winy nie zostały przyciskane. Pilnie przestrzegał téj ustawy sąd krakowski, i nadzieja była, że reszta także sądów miejskich polskich ją przyjmie. 6) *Ten postępek wybran jest z praw cesarskich, który Karol V kazał wydać, jak około karania na gardle, albo zdrowiu, każdy urząd ma się zachować*, w Krakowie, u Łaz. Andrysowicza, 1560, w 4ce. Powtórnie tamże i u tegoż, 1562. Inne wydania są: 1565, 1582. Po śmier-

ci zaś Groickiego razem złączone, wyszły w latach **1616**, **1619**, w druku Łazarza; potém z dodatkami różnych **1629**, **1630** przedrukowane zostały przez Franciszka Cezarego, a w końcu **1760** w Przemyślu. Groicki sławną Ustawę karną Cesarza Karola V wytłómaczył z języka łacińskiego tym końcem, ażeby miasta polskie, wsie i osady szlacheckie, prawem niemieckiém sądzące się, mając ten przywiléj, że mogą na gardło sądzić złoczyńców, wiedziały, jak się w rzeczach takich zachować mają, „ażeby (słowa są jego w przemowie) nie skwapnie, ale z Bożą bojaźnią, w takich rzeczach roztropnie a sprawiedliwie postępowali, chcieli ujść karania a gniewu Bożego.” 6) *Regestr do porządku i do artykułów prawa magdeburskiego i cesarskiego* w Krakowie, u Łaz., **1567**, w 4ce, *cum carmine et epigramate And. Tricesii ad Just Jod. Decium*, któremu Groicki to dzieło za jego namową ułożone, przypisał, z przedmową do czytelnika i dwoma dworzankami do Jana Selmicyjusza czyli Weissa łacińskiemi, w końcu z przyczynkiem form sądowych czynów, jako to zapisów, przedania domów, imienia na wyderkaf, odstępu łaski i t. d.; 2gie wydanie po śmierci autora w Krakowie **1616**, w 4ce, przez Macieja Andrzejowczyka bardzo piękne. Przydane są do tej edycyi tytuły prawa magdeburskiego do porządku i do czytelników, z regestrem rzeczy i słów przez tegoż, gdzie niektóre celniejsze paragrafy, a osobliwie *Enchiridion Cerasini* przydane, zaś *Abrogacje sumptuum* w samym końcu umieszczone, i magistratowi krakowskiemu przypisane. Tém dziełem położył Groicki węgielny kamień do układania u nas później tak zwanych inwentarzów prawa. Inne wydania są **1618** i **1629**, w Przemyślu. 7) *Tytuły prawa Maydeburskiego do porządku i do artykułów, pierwej po polsku wydanych. W sprawach tego czasu najwięcéj kłopotnych z tegoż prawa Maydeb. przydane*, Kraków, u Łazarza, Andr., **1567**, w 4ce. Inne wydania są z lat: **1573**, **1575**, **1619**, **1629**, **1760** w Przemyślu. 8) *Prawa między gospodarzem a komornikiem krótko spisane*, Kraków, **1558** i **1559**; w dziele tém Groicki tłómaczy, iż gospodarz toż co pan, a komornik toż co czynszownik, najemnik znaczy, określa prawa obydwu według pomysłów glossatorskich. Po śmierci już Groickiego, znaleziono w papierach: 9) *Obrona sierot i wdów opiekunom i kuratorom. To jest marnotrawnych, głuchych, niemych i innych niedorosłych ludzi. Rządzicielom, wdowom, sierotom, dorosłym, rodzicom umierającym i wszystkim w rządzeniu, a opatrowaniu sierot, sprawcom i t. d., z łacińskiego języka na polski z pilnością przełożona i z praw miejskich cesarskich, według zebrania Josta Damuderiusa i z praw saskich magdeburskich, zebrana i spisana. Przydane są nadto na końcu téj obrony dwa tytuły z swemi prawami. O tychże sierotach pierwszy, a drugi o wdowach, potrzebniejsze z statutów praw Constytucii koronnych z łacińskich i polskich, krótko zebrana i regestr dwojaki, przez Bartłomieja Groickiego, Cła Króla J. M. komory krak. pisarza starego, przed tym napisana, a teraz przez Gabriela i Jana Groickiego syna jego, nowo do druku podana*, w Krak., w druk. And. Piotrkowczyka, **1605**, w 4ce, str. **317**, **41**, i wieluż **20**, **50**, **1**. W przedmowie, którą zostawił do tego dzieła, żali się autor, że jego prawne prace dość nierychło, bo po **40** latach niektórzy szczypać i naganiać poczęli, mówiąc, że nie porządkiem, ale nierządkiem, a niektórzy rozwiązanym pręciem (*Scopas dissolutas*). Wszakże, pisze, nie dbam na to, bo mówią ci, którzy mało praw czytali, ani się sprawom sądowym przysłuchali, ani się niemi bawili; błądzi, mówią uczeni, kto sądzi wprzód niż rzecz rozumie, bo umiejętności szarpacza nikogo nie mają chyba nieuka i t. d.

**Grójec,** dawniej **Grodziec,** miasto rządowe w gubernii i powiecie warszawskim, od stolicy mil $4\frac{1}{2}$ odległe, nad małą teraz i wązką strugą, co niegdyś była dość znaczną rzeką, Molnica zwaną, biorącą swój początek z góry, na której kościół stoi; przy trakcie bitym pierwszego rzędu z Warszawy do Krakowa, i takimże drugiego rzędu do miasta Mogielnicy, zkąd jest prowadzony do Nowego miasta. Grójec, jako miasto, założone zostało przywilejem Janusza Starszego księcia warszawskiego, w roku 1419, i na mocy tegoż przywileju otrzymało prawa chełmińskie, łaźnie, postrzygalnię i wagę, a nadto swobodę przeprowadzania po ziemi mazowieckiej wszelkich towarów bez opłaty cła. W r. 1447, książe Bolesław mazowiecki nadał mu łąkę, zwaną Błonie, za ogrodem książęcym leżącą. Późniejsi królowie polscy, licznemi go także obdarzali przywilejami i nadaniami, jako od Zygmunta I na łąkę nad Molnicą położoną, na skład kamieni młyńskich, na mostowe z trzech mostów, na rzece Molnica przez mieszczan wystawionych; od Zygmunta Augusta na pobieranie kar na korzyść budowli ratusza, na targi i jarmarki, na brukowe i t. p. Wszystkie te przywileje, według podania miejscowego, dochowane były do czasów rządu pruskiego, i wtedy dopiero zatracone zostały. W skutek tych swobód, Grójec był niegdyś miastem ludném, zamożném i obszerném, czego dowodem służą dotąd na polach okolicznych odkrywane bruki, świadczące, jak daleko przedtém miasto się rozciągało. Jako własność panujących książąt mazowieckich, a później monarchów polskich, było przez nich zamieszkiwane, jest wzmianka w przywileju Bolesława o ogrodzie książęcym, tudzież niektóre przywileje królowej Bony z Grójca, datowane. Jakoż lustracyja z roku 1564 znalazła tutaj 210 domów, oprócz 35 pustych placów, różnych rzemieślników, kuśnierzy, krawców, szewców, piekarzów, mieczników i t. p. Sławne były piwa grójeckie i wyroby stron muzycznych, które rozwożono w odległe nawet kraje. Pierwsza atoli wojna szwedzka za Jana Kazimierza, zostawiła w nim zaledwie 16 zabudowań, zniszczyła starożytny wspaniały ratusz, postrzygalnie i inne gmachy, po której to klęsce, wolnym nader podnosiło się krokiem, zwłaszcza, gdy na początku następnego wieku, spalone było znowu od ognia. Pomimo to, w roku 1765 miało już 34 domów i kilka pomniejszych lepianek. W naszych atoli dopiero czasach, a szczególnie za rządów królestwa, osiedlanie się starozakonnych w większej nieco liczbie, wzrost tychże o wiele przewyższający chrześcijan, którzy od r. 1819 w jednej prawie są liczbie, gdy żydowska ludność w trójnasób się pomnożyła, ożywiony przez nich handel zbożowy, w żyznej tutejszej okolicy, zresztą przeprowadzenie przez Grójec bitych traktów, robiąc to miasteczko przedmieściem stolicy, pod względem handlu produktami gospodarskiemi; to wszystko przyczyniło się do jego podniesienia tak dalece, że dziś do lepszych miast w powiecie liczoném być może. Obecna ludność Grójca, wynosi 2,825 głów, pomiędzy któremi jest: katol. 768; ewang. i staroz. 2,048. Główny sposób utrzymania się mieszkańców jest, chrześcijan rolnictwo i rzemiosła, żydów zaś handel, spekulacyje i rzemiosła. Domów murowanych posiada 16, drewnianych 110. Jest tu starożytny i obszerny kościół murowany parafijalny, fundowany w XIV wieku przez jednego z książąt mazowieckich; lecz gdy erekcyja jego i bliższa wiadomość daty założenia zaginęły, trudno teraz odgadnąć, komu z nich zawdzięczenie tej fundacyi należy. Kościół ten w ścianach zewnętrznych dochował pierwotną architekturę, szczyty tylko i dach ma zniżone, wewnątrz prawie zupełnie jest przerobionym, ma jednakże drzwi do zakrystyi dosyć odznaczającego się kształ-

tu, a ze sprzętów kościelnych piękną, z końca XV wieku pochodzącą chrzcielnicę. Świątynia ta przez czas nadwerężona, obecnie już jest reperowaną. Do znaczniejszych gmachów należą także: ratusz, areszt detencyjny, jatki rzeźnicze i piekarskie, szopa do narzędzi ogniowych i bydłobójnia, spichrz piętrowy obszerny murowany prywatny, dwa młyny, wiatraki, cegielnia, szpital powiatowy murowany, pod tytułem ś-go Piotra, założony w r. 1855 ze składek i ofiar dobrowolnych, otwarty w r. 1857, na łóżek 20. Wszystkie te budowle ubezpieczone na summę rsr. 93,110. Jest tu apteka, dwie szkółki elementarne, męzka i żeńska, magistrat, sąd okręgowy, stacyja pocztowa i zabudowania wojskowe pod zarządem inżenieryi będące. Jarmarków odbywa się 6 do roku, sławnych z targów zbożowych, zwyczajne zaś targi są tygodniowe. W Grójcu urodził się w r. 1536, z ojca Michała, matki Anny Świątkowskiej, ks. Piotr Skarga Jezuita, sławny kaznodzieja polski i spowiednik króla Zygmunta III, który umierając, w testamencie zapisał rodzinnemu swemu miastu wieś Sadków Duchowny, dotąd wypuszczaną w dzierżawę, z którego to funduszu obecnie zatwierdzony jest projekt na wybudowanie w Grójcu domu schronienia dla starców i kalek, przy którym ma być urządzona i sala ochrony. *F. M. S.*

**Grójeckie** jezioro, w królestwie polskiém, gubernii warszawskiej, powiecie włocławskim, położone pod wsią, od której otrzymuje nazwisko, wśród gór pod lasem, rozległości ma 1 morgę, głębokie 108 stóp.

**Grok,** po angielsku: *grog*, napój w Anglii ulubiony, z gorącej wody, araku i cukru.

**Groll** (Adolf), uczony Morawiak, urodzony w Kromierzu *(Kremsier)* 1681 r., zmarły w Raab na Węgrzech 1743 r., mając lat 16 wstąpił do zgromadzenia Pijarów, poświęcając się szczególnie nauce języków europejskich i wschodnich. Był nauczycielem po rozmaitych kollegijach, wreszcie został rektorem kollegijum w Wiedniu, gdzie słynął w swoim czasie z wymowy kaznodziejskiej; jego staraniem stanął dotąd tam istniejący piękny kościół pijarski. W r. 1724 wybrany generałem tego zakonu, osiadł w Rzymie, zkąd cesarz Karol VI powołał go w roku 1733 na biskupa do Raab w Węgrzech. Groll, aby mógł skuteczniej sprawować tę godność, nauczył się wtedy po węgiersku, wspierał hojnie zakłady duchowne i naukowe; zmarł tamże powszechnie żałowany. Jako autor zostawił kilka szacownych dzieł w przedmiotach exegetyki i filologii, pomiędzy któremi najbardziej cenione jest w języku łacińskim: *Nauczyciel i świadek*, wydane w Wiedniu 1718 r. w 4-ce, potém kilkakrotnie przedrukowane; oraz *Psalmy Dawida,* z objaśnieniami i frazeologiją textu hebrajskiego, tamże, 1747.

**Gröll** (Michał), ob. *Grell.*

**Grollmann** (Gl.), wydał: *Bemerkungen über das Grossherzogthun Posen 1815;* Głogów, 1848. *E.*

**Grolman** (Karol Ludwik Wilhelm), prawnik niemiecki, urodzony 1775 r. w Giessen, gdzie w 1800 r. został professorem, a w 1815 r. kanclerzem uniwersytetu, w 1819 r. zaś ministrem sprawiedliwości wielk. księstwa heskiego; umarł 1829 r. Z dzieł jego najważniejszemi są: *Grundsätze der Criminalwissenschaft* (4 wyd., 1826); *Über die Begründung des Strafrechts und der Strafgesetzgebung* (1799); *Theorie des gerichtlichen Verfahrens in bürgerlichen Rechtsstreitigkeiten* (4 wyd., 1820); *Handbuch über den Code Napoleon* (3 tomy, 1810—12). Oprócz tego wydawał wspólnie z innymi prawnikami kilka czasopismów prawnych.

**Grolman** (Karol Wilhelm Jerzy), generał pruski, urodz. 1777 r. w Berlinie, w 14 roku życia wstąpiwszy do wojska, w 1806 r. został adjutantem naczelnego wodza, księcia Hohenlohe. Po zawarciu pokoju tylżyckiego, przeszedł w 1809 r. do armii austryjackiej, później do armii bourbońskiej w Hiszpanii. W 1812 r. przy zdobyciu Walencyi przez Francuzów wzięty do niewoli, zdołał uciec do Niemiec, gdzie pod przybraném nazwiskiem *Gerlach*, został uczniem uniwersytetu w Jenie. Kampanija 1814 r. powołała go znowu w szeregi wojska pruskiego; tu odznaczył się w bitwach pod Kulm i pod Lipskiem, a mianowany generałem brygady, jako generał kwatermistrz służył w 1815 r. pod Blücherem. W 1819 r. wystąpił ze służby, lecz w 6 lat później do niej powrócił, jako dowódzca dywizyi konsystującej w Głogowie. W r. 1831 został dowódzcą piątego korpusu armii pruskiej, w wiel. księstwie poznańskiém; umarł 1843 r. w Poznaniu. Prawość jego charakteru była tu szczerze cenioną.

**Grolmus** albo **Krolmus** (Wacław), starożytnik i pisarz czeski, urodzony 1787 r. we wsi Brzezińce w Czechach (w Bolesławskiém), syn miejscowego nauczyciela; w r. 1811 słuchał nauk filozoficznych w Pradze, a 1812 r. teologii w Litomierzycach, gdzie zarazem poświęcał się nauce języka greckiego, hebrajskiego i badaniu starej literatury czeskiej. W r. 1815 otrzymał święcenie kapłańskie; 1818 r. został plebanem w Nowej Łysie, gdzie przełożywszy na język czeski łacińską *Agendę*, zaczął podług takowej sprawować obrządki dla ewangelików. Oskarżony z tego powodu przed konsystorzem, przeniesiony był (w r. 1819) do Mszena. Tu wsławiwszy się kazaniami, na które tysiące zbiegało się ludu nawet z sąsiednich parafij, powtórnie oskarżony z tej przyczyny, w skutek wyroku konsystorza litomierzyckiego odbywszy siedmiodniowe rekolekcyje w klasztorze Dominikańskim, przeniesiony został na plebaniję do Brozna (w r. 1823), gdzie podobnież licznych miewał słuchaczy obu wyznań. W tym roku dostał się na expozyturę w Krzesejnie nad Ohrzą, zkąd wszelkie znalezione starożytności przesyłał muzeum narodowemu, a w r. 1832 otrzymał probostwo w Zwikowcu, które 1840 r. z przyczyny sporu z miejscowym kolatorem, Maciejem Kaliną z Jättensztejna, opuścił. W r. 1834 został członkiem towarzystwa pomologicznego w Pradze. Zamiłowany w przeszłości swego narodu i starożytnościach krajowych, zbierał takowe gorliwie, mianowicie te, które się odnosiły do dziedziny ducha czeskiego, jak gadki ludowe, przysłowia, zwyczaje i t. p. i w tym celu liczne odbywał podróże po ojczystej ziemi. W roku 1840 osiadłszy w Pradze, czynnie wpływał na rozwój narodowej idei i kierował z poruczenia muzeum czeskiego licznemi poszukiwaniami wykopalisk, na co miał sobie przeznaczony fundusz z kassy tego naukowego zakładu. W Marcu 1848 r. obrany na członka do komitetu narodowego pragskiego, silnie popierał tam prawa języka czeskiego. Po zaszłym boju w Zielone Świątki tego roku, uwięziony przez władze wojskowe (18 Czerwca), po dziesięciu tygodniach uwolniony jako niewinny, stracił tym sposobem prawie wszystkie swe rękopisma. We Wrześniu został starostą Lipy słowiańskiej sekcyi małostrańskiej. Między innemi dziełami napisał: *Kronika wszech suchych i mokrych, urodzajnych i nieurodzajnych lat* i t. d. *w królestwie czeskiém* etc., *aż do lat ostatnich* (Praga, 1842); *Gród Hora Hwiezdna (Sternberg), inaczej Stermelice w Kourzymskiém* (Praga, 1844); *Staroczeskie powieści, śpiewy, gry, zwyczaje, uroczystości i melodyje, ze względem na mitologiję czesko-słowiańską.* Ciekawe to dzieło wydał pod pseudoni-

mem S. Sumlorg, powstałym z odwrotnego przeczytania swego nazwiska, dla tego, że ówczesna cenzura nie chciała pozwolić na zamieszczenie rzeczywistego nazwiska. Oprócz tego z polecenia konsystorza napisał: *Obrona prawdy katolickiej, czyli przymierze między katolikiem a niekatolikiem* (1843, t. 3); dalej: *Opis pamięci godnych rzeczy kościoła ś. Wita, kaplicy ś. Wacława* i t. d. i *Agenda czeska chrześcijan katolickich* etc. (Praga, 1848) i inne różnej treści. *Ad. N.*

**Grom,** pierwotnie w naszej mowie oznaczał piorun, gdy sam wyraz piorun, był nazwą bożyszcza *Pioruna*, który gromy rzucał na ziemię. Przekleństwo z czasów przedchrześcijańskich: „Bogdaj cię jasny piorun trzasł,” którym wzywano to bożyszcze gromowładne, dosadnie maluje jego znaczenie. Lud nasz zachował jeszcze odwieczne klątwy: „Niech cię grom zabije,” „Bogdaj was grom spalił” i t. p. Poeci nasi, którzy za żywioł do swych utworów brali pogańską mitologiję, dodają przydomek Jowiszowi gromowładzcy, co gromy czyli pioruny ma na zawołanie. *K. Wł. W.*

**Gromada,** zebranie, zbiór ludzi. „Gdzie gości gromada, niesmaczna biesiada,” „Gdzie gromada mniejsza, tam sprawa łacniejsza,” mówią przypowieści z XVI wieku. Właściwie oznacza mieszkańców jednej wioski, ztąd trafne przysłowie: „Gromada wielki człowiek,” które i nasza Ruś powtarza: *Hromada welykij czołowik*, dając do zrozumienia, że zdanie i wola wszystkich we wsi, ma znaczenie poważne. Zebranie gromadzkie, oznacza zgromadzenie się ludności wioski do narad, lub słuchania jakich rozporządzeń władzy. Ztąd wyrażenia: gromadzki podatek, gromadzki fundusz i t. p., gdy przedmiot jaki dotyka mieszkańców całej wioski. Sołtysa czyli wójta wsi, w niektórych okolicach nazywają *gromadzkim*. *K. Wł. W.*

**Gromada** (*Classis*), w zoologii znaczy nazwę jednego z większych skupień królestwa zwierzęcego. W jednej gromadzie obejmują się zwierzęta, mające przynajmniej główne przyrządy życia podobnie zbudowane. Linneusz np. wziął za podstawę gromad swojego systematu u zwierząt wyższej organizacyi budowę serca; zaś dla dwóch ostatnich gromad, budowę ciała wyraźnie stawowatą, lub jednostajnie miękką. Na tej zasadzie zbudował swój podział zwierząt na 6 następujących gromad: I *Mammalia*, ssące; II *Aves*, ptaki; III *Amphibia*, dwużywiolne (ziemnowodne); IV *Pisces*, ryby; V *Insecta*, nasiekańce; VI *Vermes*, robaki. W miarę poznawania z czasem coraz większej liczby form zwierzęcych i dokładniejszego badania ich budowy, dawała się czuć potrzeba coraz większego rozdrabniania tych podziałów, określenia im ściślejszych granic i nadania trafniejszych nazw. Wielkiém na tej drodze ułatwieniem, było podzielenie najprzód przez Cuvier'a całego zwierzęcego świata na 4 wielkie działy, oparte na budowie systemu nerwowego: zwierząt kręgowych, miękkich, zestawnych i promienistych, a każdy z tych dopiero został podzielonym na gromady. Takich gromad Cuvier w swojém klassyczném dziele: *Le règne animal*, przyjął 19. Dział kręgowych tworzą 4 pierwsze gromady Linneuszowskie, ze zmianą tylko nazwy *Amphibia* na *Reptilia*, gady, czyli raczej płazy. Dział miękkich obejmuje u Cuviera 6 gromad: *Cephalopoda*, głowonogi; *Pteropoda*, płetwonogi, skrzydłopławy; *Gasteropoda*, brzuchopełzy (ślimaki); *Acephala*, bezgłowe (skojki); *Brachiopoda*, ramionki; *Cirripedia*, strzęponóżki (część skorupia-

ków). Dział zestawnych podzielił na 4 gromady: *Annulata*, pierścienice (część robaków); *Crustacea*, skorupiaki; *Arachnoidea*, pająki; *Insecta*, owady. Dział promienistych na 5 gromad: *Echinodermata*, jeżokory; *Entozoa*, glisty (druga część robaków); *Acalepha*, żegawnice; *Zoophyta*, zwierzokrzewy; *Infusoria*, wymoczki. Plan ten Cuviera późniejsi klassyfikatorowie rozwijali, prostowali w szczegółach, przestawiając niektóre skupienia, zbijając w jedno lub rozdrabniając. I tak, w kręgowych oddzielono za Blainvillem, od rogowym naskórkiem opatrzonych płazów (*Reptilia*), śluzowatym nabłonkiem pokryte skrzeki (żaby, trytony etc.) *Amphibia* albo *Batrachia*, będące w pierwszym peryjodzie życia rybami, a odbywając przemiany kształtów, zmieniają zarazem organa oddychania i organa ruchu. Co do innych działów powszechnie stawią zestawne przed miękkiemi, dla doskonałej parzystej symetryi w budowie ciała i lepiej wykształconych organów ruchu. Zwierzęta miękkie postawione przy promienistych, tworzą z niemi według niektórych, nieprzerwany szereg organizmów coraz prostszych, tacy podają tylko 3 wielkie działy królestwa zwierzęcego. Inni przeciwnie powiększają ich liczbę, odłączając beznogie, choć obrączkowane robaki, od innych zestawnych, opatrzonych nogami z wyraźnych członeczków zestawionemi (*Arthropoda* albo *Condylopoda*). W promienistych zaś, odróżniają od rozmnażających się normalnie przez jajka (w pewnym przynajmniej peryjodzie życia), organizmy niejasno zwierzęce, rozmnażające się wyłącznie tylko przez pączkowanie lub rozpadanie się, *Protozoa*, wszczątki. Liczba tedy gromad u najnowszych nawet autorów nie jest jednakowa, ci na 20-tu przestają, inni tę liczbę do 30-tu zwiększają, bo niższe zwłaszcza szczeble tej drabiny klassyfikacyjnej, są nader trudne do ustanowienia. Podajemy tu spis gromad, które powszechniejsze uznanie u większej liczby zoologów znajdują. I. Dział zwierząt kręgowych: 1) *Mammalia*, ssące; 2) *Aves*, ptaki; 3) *Reptilia*, płazy (gady); 4) *Amphibia*, skrzeki (gady); 5) *Pisces*, ryby. II. Dział zwierząt zestawnych: *a*) *Arthropoda*, członkonogie; 6) *Insecta*, owady; 7) *Myriapoda*, krocionóżki; 8) *Arachnoidea*, pająki; 9) *Crustacea*, skorupiaki; *b*) *Annulata*, obrączkowane; 10) *Vermes*, robaki. III. Dział zwierząt miękich: 11) *Cephalopoda*, głowonogie; 12) *Cephalidia*, ślimaki; 13) *Acephala*, małże; 14) *Tunicata*, oponniki (łyczanki). IV. Dział promienistych: 15) *Echinodermata*, jeżokory; 16) *Bryozoa*, mszanki; 17) *Ctenophora*, grzebycznice; 18) *Discophora* (żegawnice); 19) *Polypi*, zwierzokrzewy (polipy); 20) *Protozoa*, wszczątki. *A. W.*

**Gromadka** (*Geomys* Rich., *Oryctomys* Eyd., *Thomomys* Wied.), rodzaj ssących, gryzących, zbliżony do rodzaju *Georychus*. Zwierzątka te ogon mają krótki, niekiściasty, oczy mierne, nogi prawie równe, pięciopalcowe, z długiemi sierpowatemi pazurami, torby policzkowe. Wszystkie gatunki mieszkają w piaszczystych okolicach Ameryki północnej, kopią nory, w które znoszą zapasy żołędzi, orzechów i korzonków. *Wł. T.*

**Gromadzki** (Józef Prosper), pod tém nazwiskiem zbiorowem, młodzież polska na uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie ucząca się, wydała dzieło złożone z rozpraw i artykułów własnych historycznych i literackich, bardzo ciekawych, które wyszło p. t. *Pisma Józefa Prospera Gromadzkiego*, wydał Antoni Syroczyński, Kijów, 1858.

**Gromalski** (Mikołaj), teolog polski, żyjący w XVIII wieku, był kanonikiem poznańskim; są w druku następne jego dzieła: *Troisty puklerz Filipa i Jakóba Apostołów, Patryjarchy Franciszka i Antoniego Wyznawców,*

w Poznaniu, 1757, in folio; oraz drugie: *Wielkie dzieło Magdalena święta kazaniem okazane*, tamże i tegoż roku, in folio.

**Gromnica,** świeca gruba woskowa, poświęcana w kościele dnia 2 Lutego, w dzień uroczysty Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny i Ofiarowania Jezusa w świątyni Pańskiej. Przed summą odbywa się obrząd poświęcania świec takich: kapłan wtedy prosi w modlitwach Boga, aby swą łaską i nauką umysł ludzi oświecał, a miłością serca ich zapalał, aby książęta ciemności ze wszystkich miejsc, gdziekolwiek zapalone będą, z bojaźnią i strachem uciekali. Po czém z zapalonemi świecami odbywa się w kościele processyja. U nas nazywami takie świece *gromnicami*, dla tego, że w czasie burzy je zapalają po domach, ażeby chroniły od uderzenia gromu czyli pioruna; ztąd uroczystość ta kościelna, zwaną jest w całej Polsce *gromniczną*. Gromnicę zapaloną dajemy konającemu człowiekowi. Jest ona symbolem czyli znakiem oczekiwania na przyjście Niebieskiego Oblubieńca Jezusa Chrystusa i najżywszej miłości ku niemu, na którą umierający w tym dla siebie najważniejszym czasie, zdobywać się powinien. Ten zwyczaj wzięty jest z ewangelicznej przypowieści o dziesięciu pannach, oczekujących z lampami zapalonemi przyjścia oblubieńca. Lud nasz przy zamawianiach ciężkich chorób, a głównie też ran, używa gromnic. Przy zapalonej, zamawiająca zwykle kobieta odmawia modlitwę, po czém gasi gromnicę i okurza otwartą ranę, lub miejsca cierpiące. Gromnice takowe robią z kilku gromnic poświęcanych w kościele, do czego dodają zioła i żywice, których miarę i stosunek w głębokiej zachowują tajemnicy. W każdym domu przyniesioną gromnicę zachowują u nas starannie z roku na rok, a używają jej jedynie w wypadkach powyżej wymienionych. Po niektórych rodzinach zachował się starożytny obyczaj, palenia ich przed obrazem Bogarodzicy, w każdy dzień uroczysty, poświęcony czci Najś. Maryi Panny. *K. Wł. W.*

**Gröningen,** ob. *Greninga*.

**Grono** albo **Gronko,** w pospolitej mowie znaczy pęk jagód, zazwyczaj winnych, kalinowych lub bzowych, na swych ogonkach wiszących. W botanice grono (*Racemus*) ma nazwę kwiatostan, czyli pewien sposób ułożenia kwiatów na szypułce rozgałęzionej, zkąd nawet miano kwiatów gronkowych powstało. Grona lub gronka mogą być zwisłe, jak np. u winorośli, czeremchy, berberysu i kłokoczki; albo stojące, jak np. w ligustrze, niektórych tawułach czyli spireach i w w. i. roślinach.—Grono w znaczeniu przenośném znaczy gromadę, orszak, jak np. „Trzyma dziś prym w gronie warszawskiej młodzieży;" „Figuruje między gronem uczonych" (*Teat.*, 29—6, 102); albo: „Dziewiątne (dziewięć muz) grono córek Helikonu" (*Zabor.*, 4, 392). *F. Be.*

**Gronostaj** (*Mustela erminea* L.), gatunek rodzaju łasicy (ob. *Łasica*).

**Gronostaje,** hernostaje; futro używane na podbicie płaszczów monarszych koronacyjnych i wielkich książąt, obrzędowy ubiór. U nas w XIII i XIV wieku, używli futer gronostajowych biskupi i kasztelan krakowski. *Statut* Herburta i *Volumina legum* wskazują, że gdy kto odwoływał się od wyroku kasztelana krakowskiego, powinien był dać mu kożuch gronostajowy. Na znak hołdu wielkim książętom litewskim, mieszkańcy miast Nowogrodu Wielkiego i Pskowa, dawali obok innych i futra gronostajowe. Instruktarz celny litew. od soroka czyli 40 hronostajów cło postanawia. Panowie polscy i panie, tego rodzaju futra z upodobaniem nosili w XVI i XVII wieku.

**Gronov** (Jan Fryderyk), słynny archeolog, znany w świecie uczonym jako *Gronovius*, urodzony 1611 w Hamburgu, przebywał przez długi czas w Hollandyi, Anglii, Francyi i Włoszech. W r. 1643 został professorem historyi i wymowy w Deventer. Po śmierci Heinsiusza (1658) zajął miejsce jego w Leydzie, gdzie umarł 1671 r. Wsławił się wydaniem Tytusa Liwijusza, Justyna, Tacyta, Aula Gellijusza, Fedra, Seneki, Plauta i bogatemi przypisami do dzieła Grotuisa: *De jure belli et pacis*. — Syn jego **Gronov** (Jan), urodzony w Deventer 1645 r., professor literatury w Pizie, a następnie w Leydzie, zm. 1716 r., wydał dzieła Polybijusza, Herodota, Cycerona, Marcellina i sam napisał szacowne bardzo dzieło: *Thesaurus Antiquitatum Graecarum* (13 vol. fol., Leyda, 1697—1702).

**Gronowski** (Jędrzej), przeor Cezarytów przy kościele ś. Marka w Krakowie, zwanych u nas Markami, żyjący w końcu XVI i pierwszych latach XVII wieku, zostawił w druku: *Żywot błogosławionego Michała Gedrocia książęcia litewskiego, zakonnika, którego ciało odpoczywa w Krakowie, w kościele ś. Marka*, Kraków, u Szymona Kempiniego, 1615, in 4-o; przypisane hrabi na Tarnowie, staroście wendeńskiemu.

**Groom**, wyraz angielski, oznaczający chłopca stajennego, masztalerza, który towarzyszy swemu panu konno na spacerach. — *Groom* pokojowy jest to niedorostek kikonasto letni, w wyszukaną odziany liberyję.

**Gros** (Piotr le), znakomity rzeźbiarz francuzki, urodzony 1656 r. w Paryżu, otrzymawszy w 20-ym roku życia wielką nagrodę akademii sztuk pięknych, wysłany był do Rzymu, gdzie Jezuici poruczyli mu przyozdobienie wielkiego ołtarza w kościele ś. Ignacego Lojoli. W Collegio Romano jego jest dłóta sławna płaskorzeźba, znana pod nazwą: *Wniebowzięcie świętego Ludwika Gonzagi*. Arcydziełem Gros'a jest także statua umierającego *S. Stanisława Kostki*, pomimo dziwacznego pomysłu wykucia ciała, szat i łóżka z różnokolorowego marmuru. Powróciwszy do Paryża, czynnie pracował nad przyozdobieniem hotelu Crozat i ogrodów wersalskich; wkrótce jednak przeniósł się znowu do Rzymu, gdzie umarł 1719 r. Z epoki drugiego tego pobytu we Włoszech, najznakomitszemi pracami jego są: płaskorzeźba z historyi Tobijasza w Monte della Pietà, statua kardynała Casamata w Minerwie i grobowiec jego w San-Giovanni, oraz mauzoleum Piusa IV w Santa Maria Maggiore. W Turynie kościół Karmelitów posiada jego posąg ś. Teressy. Na nieszczęście le Gros żył jeszcze przed zbadaniem antyku; główną więc jego zaletą jest wykonanie techniczne, ale brak mu szlachetnej prostoty i prawdy, którychby zresztą czas jego nie pojął. *F. H. L.*

**Gros** (Antoni Jan, baron), malarz francuzki, urodzony w Paryżu 1771 r., w bardzo młodym wieku wszedł do pracowni znakomitego David'a. Poczuwszy swe siły opuścił mistrza i udał się do Włoch, gdzie pomimo wielkiego talentu, malował tylko miniatury. Po zrobieniu tutaj portretu generała Bonaparte, należał do kommissyi zabierającej dzieła sztuki do Francyi. Następnie na odpowiadające swemu talentowi zwrócił się pole, a jego obraz: *Bonaparte na moście pod Arcole* (1801), powszechną nań zwrócił uwagę. W roku następnym konkursową uzyskał nagrodę za *Bitwę pod Nazaret*. W r. 1806 płótno przedstawiające *Zarażonych w Jaffa*, powszechne dla artysty ściągnęło uwielbienie. Obraz ten, nie tyle odznaczający się kolorytem ile układem, uważany jest za arcydzieło szkoły francuzkiej. Następnie ukazały się wielkich rozmiarów jego obrazy: *Bitwa pod Abukir* i *Pole bitwy pod Eylau*, a w 1812 roku w innym już rodzaju arcydzieło: *Franciszek I i Ka-*

*rol V odwiedzający groby świętego Dyjonizego.* Od tej to pory Gros, po przedstawieniu w obrazach świetnych dni cesarstwa, oddał swój pędzel na usługi restauracyi i nie mniejszej wartości od poprzednich były jego obrazy: *Ludwik XVIII opuszczający zamek Tuileries* i *Księżna d'Angoulême wyjeżdżająca z Bordeaux.* Celował także w malowaniu portretów, z pomiędzy których szczególniejszą zwróciły uwagę generała Lassalle i chemika Chaptal; lecz ostatnie jego utwory nadzwyczaj były miernemi, a mierność ta datuje się od czasu, gdy zmienił swe zasady polityczne i pędzel swój innej poświęcił sprawie. Był wielkim, gdy ideałem dlań było cesarstwo, gdy czyny bohatera wieku w natchnieniu przenosił na płótno, a wielkość jego na têm polu, śmiało porównać można z wielkością David'a, jako republikanina; lecz skoro zabrakło natchnienia, skoro na inne zwrócił się pole, uwielbienie dla jego talentu, wielkiemu w publiczności uległo rozczarowaniu. Ostatni jego obraz: *Herkules i Dyjodema* (1835) powszechne wywołał krytyki, co do tego stopnia rozdrażniło artystę, że ciało jego w dniu 26 Lipca 1835 r. wyciągnięto z Sekwanny w pobliżu Meudon, i nikt we Francyi nie wątpi, iż samobójstwem żywot swój zakończył. Cesarz umiał wynagradzć prace i talent Gros'a, gdyż mianowany kawalerem, a następnie oficerem Legii honorowej, otrzymał tytuł barona i został członkiem instytutu.

**Grossbeeren,** wieś w okręgu Potsdam, prowincyi Brandenburg, królestwie pruskiém położona, wsławiona została stoczoną tu bitwą w dniu 23 Sierpnia 1813 roku. Szczegóły jej są następne: Z upłynięciem terminu zawartego w Dreznie rozejmu (17 Sierpnia), Napoleon postanowił trzy uderzenia wymierzyć przeciw sprzymierzonym, kierując swe wojska ku Wrocławiowi, Pradze i Berlinowi. Sprzymierzeni dla zasłonięcia Berlina, poruszyli armiję północną pod wodzą Bernadottego. Wojska francuzkie, prowadzone przeciw niej przez marszałka Oudinot, liczyły około 80,000 żołnierza. Jednocześnie generał Gerard, komendant Magdeburga, otrzymał rozkaz wspierania korpusu maszerującego na Berlin. Dnia 18 Sierpnia Oudinot zajął Baireuth. Poruszenie to zaniepokoiło Bernadottego, więc wysłał dywizyję na rozpoznanie zamiarów nieprzyjaciela. Oudinot nie ruszył się z miejsca i dopiero 21 Sierpnia popchnął prawe swe skrzydło drogą ku Wittenbergowi, i wyparł przednie straże Prusaków z Trebbina, Naunsdorfu i Möllen. Skutkiem tego obrotu Bernadotte skupił wszystkie swe siły. Około południa Oudinot dał hasło do bitwy i po morderczej walce opanował Wittstock i Wilmersdorf. 23 Sierpnia popchnięty generał Bertrand na pruskiego generała Tauenzien, z pod Blankenfeld został odparty, lecz w tymże czasie 7-y korpus francuzki rozbił przednie straże Prusaków i opanował Grosbeeren. Bernadotte wydał rozkazy do odwrotu; nie usłuchał go jednak generał Bülow i zaczepne rozpoczął działanie. Wieczorem 7-y korpus francuzki z przeważającemi Bülowa miał do czynienia siłami, a jednocześnie generał Borstel obchodził prawe Oudinot'a skrzydło. Prusacy z zapałem rzucili się naprzód. Padający deszcz dzień cały, nie pozwalał na utrzymanie ognia, mordowano się więc bagnetem. Sprzymierzeni odebrali Grossbeeren; Oudinot wysunął naprzód swe rezerwy; lecz skoro tylko ukazały się z lasu, rzucili się na nie Rossyjanie i Szwedzi. Szwedzki pułkownik Cardell, wsparty atakiem jazdy, zdobył artylleryję francuzką; Oudinot więc zmuszony został do zaniechania walki, do odwrotu i przeprawy za Elbę. Strata Francuzów wynosiła 2,000 jeńców i 30 dział. W pamięć tego zwycięztwa, Fryderyk Wilhelm III wzniósł w Grossbeeren pomnik z lanego żelaza.

**Gross-Bor,** po czesku *Weliki Bor,* niegdyś miasteczko, dziś wieś w Czechach, na północ od Horaždiejowic. W XIV wieku władali tu bracia Ulryk i Wilhelm z Boru, którzy potém wraz z matką Benedyktą, Bor i wsie Drahoniowice i Dobrotice darowali klasztorowi Krzyżowników grobu Bożego, u ś. Piotra na Zderazu (około r. 1334). Jedna z kronik współczesnych pisze: „Żyżka obległ Bor, i dopóty oblegał aż się poddali. A gdy mu twierdzę oddali, spalił ją natychmiast, nie wiedząc że im idzie odsiecz. A gdy się o tém dowiedział, cofnął się na wzgórze do kościołka, i tu się uszykował. Naprzeciw niego stanął (roku 1420) pan z Rosenberka, z wielkim ludem, a z nim pan Krajirz z mnóstwem Niemców, i innych z nimi ludzi mnóstwo; a z drugiej strony pan Bogusław Szwamberk z Plaweńskim i licznymi Niemcami, oraz z Pelzeńskiego: i otoczyli go w około; bardzo wiele bowiem ludu zgromadziło się było na niego. Lecz on mężnie się bronił, zawsze ufność mając w Panu Bogu, i tłumy nieprzyjaciół z ich braćmi zbił i zranił, a szkodę i hańbę wielką im uczynił, że aż haniebnie precz uciec musieli. A on sam na pobojowisku pozostawszy, potém dalej gdzie chciał i gdzie była jego wola pociągnął." W r. 1421, gdy Taboryci zdobyli Rab, podczas którego oblężenia Żyżka stracił drugie oko, zdobyty został przez nich także i pobliski Bor. *Ad. N.*

**Gross-Görschen** (bitwa), ob. *Lützen.*

**Gross-Hoffinger** (Antoni Jan), pisarz niemiecki, ur. 1808 r. w Wiedniu, za młodu wstąpiwszy do wojska, w r. 1829 gdy wolał poświęcić się naukom, udał się na uniwersytet do Munichu. Przez jakiś czas stał na czele instytutu geograficznego w Halberstadt; w r. 1837 powróciwszy do rodzinnego miasta, zaczął wydawnictwo kilku z kolei pism peryjodycznych, jako to: *Der Adler* i *Vindobona,* które jednak w r. 1844 upadły. Dzieła jego, których wielkie jest mnóstwo, wyszły w części pod pseudonimem *Hanns Normann.* Treść ich głównie historyczna i geograficzna; wymieniamy z nich najcelniejsze: *Geschichte der östreichischen Länder, Völker, Staaten und Regenten* (1834); *Gallerie der berühmtesten Denker aller Zeiten; Lebens-und Regierungsgeschichte Josephs II* (t. 4, 1835—37); *Die Theilung Polens und die Geschichte der östreichischen Herrschaft in Galizien* (1846) i wiele innych. Oprócz tego pisał liczne powieści, poezyje i inne utwory belletrystyczne. W ogóle jest to pisarz nie bez talentu, ale więcej rzemieślnik literacki, aniżeli człowiek silnych przekonań i nieskalanego sposobu myślenia.

**Gross-Priesen,** po czesku *Welike Brzezno,* wieś i zamek w Czechach (w powiecie litomierzyckim, okręgu ustskim), na prawym brzegu Łaby, odznacza się sadami, chmielnikami i kopalniami wybornego węgla, w pobliżu istniejącemi. Przed r. 1676 majątek ten należał do panów ze Salhauzenu, od których w tym roku kupiła go Zofija Agnieszka hr. z Dietrichsztejnu; r. 1745 kupił go od Ernestyny hr. Harachowej z Dietrichsztejnów, Ferdynand hr. z Harachu, w którego rodzie pozostawał aż do czwartego dziesiątka bieżącego wieku, w którym sposobem kupnym przeszedł na własność dzisiejszego dziedzica Karola hr. Chotka, b. najwyższego burgrabiego królestwa czeskiego. *Ad. N.*

**Gross-Schlachten,** po madziarsku *Abrud-Bánya,* miasteczko w Siedmiogrodzie, w żupie białogrodzkiej (Weissenburg), 4,000 mieszkańców, Wołochów, Madziarów i Niemców. W pobliżu, pod wsią Vörospatek, znajdują się bogate kopalnie złota i srebra, znane już za czasów rzymskich. *Ad. N.*

**Gross-Schenau,** po serbsko-łużycku *Szunów*, miasteczko w Łużycach saskich, liczące 5,400 mieszkańców, między którymi jest wielu bogaczów.

**Grossinger** (Jan Chrzciciel), uczony naturalista węgierski, urodzony w Komornie 1728, zmarły tamże 1803 r. Wstąpiwszy do zakonu Jezuitów, był nauczycielem po wielu konwiktach tegoż zgromadzenia w Węgrzech i Austryi, w Teresianum, Wiedniu i Koszycach *(Kaschau)* i t. d., wszędzie w częstych swoich podróżach poświęcał się naukom przyrodzonym, gromadził zbiory i osobliwości, wzbogacając niemi muzeum koszyckie. Jako autor pomiędzy wielu dziełami, które zostawił w języku łacińskim, największą mu sławę zjednały: *Dissertatio de terrae motibus Regni Hungariae*, Raab, 1783, in 8-o, oraz *Universa historia physica Regni Hungariae*, Presburg i Komorno, 1793—1797 w 5-u tomach.

**Grosse-Sturmhaube,** po czesku *Szyszak*, jeden ze szczytów gór Karkonoskich (Riesengebirge) w Czechach, wysoki na 4,700 stóp nad poziom morza. *Ad. N.*

**Gross-Wardein,** ob. *Warasdyn wielki.*

**Grossmann** (Chrystyjan Gottlob Leberecht), superintendent i professor zwyczajny teologii w Lipsku, urodził się r. 1783 w Priessnitz, w Altenburgskiem. Przy wstąpieniu do wydziału teologicznego, bronił rozprawy: *Quaestiones Philoneae* (2 części, Lipsk, 1829), i odtąd rozwinął wielostronną a pożyteczną czynność. Od r. 1833 będąc członkiem pierwszej izby zgromadzenia stanów saskich, odznaczył się, równie jak w innych okolicznościach, jako gorący i silny szermierz sprawy postępu, a obok tego jako obrońca autonomii Kościoła. Czynnie należał do założenia i rozszerzenia protestanckiego stowarzyszenia Gustawa Adolfa. Z pomiędzy licznych pism i kazań Grossmanna, szczególniej odznaczają się: *Ueber die Reformation der protest. Kirchenverfassung* (Lipsk, 1833); *De Judaeorum disciplina arcani* (2 części, tamże, 1833); *De philosophia Sadducaeorum* (3 części, tamże, 1826—38). Grossmanna uważają za najgruntowniejszego znawcę Filona i filozofii alexandryjsko-judejskiej. *L. R.*

**Grossmann** (Ludwik), kompozytor, urodził się w Warszawie, i napisał kilka dzieł na orkiestrę, między innemi uwerturę do *Maryi* Malczewskiego, wykonaną w resursie warszawskiej w 1859 roku; a nadto wiele tańców i ulotnych sztuk na fortepian; arranżował też pieśni rozmaite od 1860 roku.

**Grosz,** od *grossus*, co w zepsutej łacinie znaczy gruby, powstał we Francyi, gdzie Ludwik IX po raz pierwszy w mieście Tours między 1226 a 1270 rokiem takowe wybijał. Potrzeba zastąpienia dotychczasowej drobnej blaszkowej monety grubszą i dogodniejszą, okazała się we wszystkich krajach. Dla naszych stron Wacław, król polski i czeski, około 1300 r. pierwszy grosze wybijać kazał i te w Polsce upowszechnił. Znane one były pod nazwą szerokich, pragskich lub czeskich i do dziś dnia często się wykopują. Wartość ich na stopę 86 zł. z grzywny kol., 43 grosze wynosi. Kazimierz Wielki pierwszy u nas wybijał grosze krakowskie, które wszakże dziś do wielkich rzadkości należą. Następnie przez półtora wieku napotykamy tylko półgroszki; za Aleksandra Jagiellończyka zjawiły się grosze litewskie, których dotąd jeden tylko znany jest okaz: pieniądz ten naszym numizmatykom nieznany, wyobrażony w dziele *Münzstudien* H. Grote'go (Lipsk, 1865 r., poszyt 1, na tab. III). Zygmunt I, jako książe głogowski wybijał na stopę cesarstwa niemieckiego grosze z datą 1506 r., właściwe zaś grosze koronne na-

potykamy dopiero z r. 1526, ziem pruskich z r. 1528, miasta Gdańska z r. 1530, Elbląga 1533 r., litewskie z 1535 r. Te ostatnie aż do unii były zawsze o jedną czwartą lepsze, tak iż cztery litewskie wyrównywały pięciu koronnym; że zaś w Polsce przyjmować ich wyżej nie chciano, a obok tego żydkowie chciwie je wyławiali, ztąd dziś są w ogóle rzadkie. Wartość grosza tak u nas jak i za granicą szybko się zmniejszała: dokładne obliczenie tejże zawdzięczamy Czackiemu, którego tablice ewaluacyjne podstawę wszystkich obrachunków stanowią. Roku 1650 wybijano jeszcze grosze w srebrze, wyrównywające trzem teraźniejszym miedzianym, ale po wojnie szwedzkiej wybijania ich zaniechano. Dopiero gdy 1765 r. Stanisław Aurust zaprowadził stopę groszy miedzianych, powstały obok nich grosze srebrne, których szło 4 na złoty, więc równały się 7 ½ miedzianym. Po roku 1782 wybijanie groszy srebrnych zupełnie ustało. *K. B.*

**Grosz ś. Piotra**, ob. *Świętopietrze.*

**Groszek** (*Lathyrus* L.), rodzaj roślin do tejże samej rodziny przyrodzonej, gromady i rzędu Linneuszowego, co groch (ob.) należących, obejmuje przeszło 50 znanych gatunków. Z tych 8 rośnie dziko w krajach dawnej Polski, a 3—6 z południowej Europy lub północnej Afryki po ogrodach dla ozdoby utrzymywane. Groszki łatwo odróżnić od podobnych im roslin (drzewogroszku, grochu, wyki i soczewicy) po liściach, po większej części z jednej pary listków podłużnych lub lancetowatych złożonych; kwiatach dużych, w gronko na szypułce ułożonych, i szyjce słupkowej w wierzchołku płasko ściętej, od wewnątrz linijką włosków pokrytej a od zewnątrz nagiej. Jednym z najpospolitszych gatunków jest groszek łąkowy (*Lathyrus pratensis* L), o kwiatach żółtych, wszędzie po łąkach wilgotnawych w całej Europie pospolity, dając dobre i pożywne siano. Groszek leśny (*Lathyrus silvestris* L), o kwiatach czerwonawo-zielonych, wewnątrz purpurowych, również w całej Europie po lasach, ale zazwyczaj górzystych, pospolity, daje także dobrą paszę. Groszek błotny (*Lathyrus palustris* L.), o kwiatach błękitnych, szczególniej w północnej części Polski i reszcie Europy po bagnach i łąkach mokrych pospolity, służy również na siano. Groszek bulwkowy (*Lathyrus tuberosus* L.), o kwiatach jasno-karminowo-różowej barwy, korzeniu nakształt ziemiaków bulwkonośnym, trafia się w całej prawie Europie, prócz Anglii i Hiszpanii, po polach gliniasto-marglistych między zbożem. U nas, szczególniej w Krakowskiém, Sandomierskiém i w Wieluńskiém, jest pospolity. W Wielkopolsce zaś, w ziemiach pruskich, na Litwie, Wołyniu, Podolu, w Galicyi i na Bukowinie trafia się miejscami, gdzie grunt przyjaznym dla niego się okaże. Groszek ten z tego względu jest ważnym, że bulwki jego są jadalne. Bulwki z okazów dzikich są wielkości orzechów tureckich, z uprawianych zaś dochodzą niekiedy 2 cali długości; z wierzchu są brunatne, wewnątrz zupełnie białe, mączysto-soczyste, smaku słodkawo-migdałowego. Dają się jeść surowo lub gotowane, a w popiele lub na blasze upieczone, mają smak do kasztanów podobny. Kwiaty groszku bulwkowego, prócz bardzo pięknej różowej barwy, zapachem konwaliję przypominają, przeto w bukietach prawdziwą są ozdobą. Dawno już usiłowano ten gatunek groszku dla smacznych bulwek na większy rozmiar uprawiać, a tym sposobem choć w małej cząstce często psujące się kartofle zastąpić. Nie otrzymano jednak dotąd stanowczych wypadków, a prawdopodobne powodzenie tej rośliny dopiero przyszłości zostawione. Inne mniej ważne gatun-

ki groszków, dziko w naszym kraju trafiające się, są: *Lathyrus hirsutus* L. *L. latifolius* L., *L. nissolia* L., *L. pisiformis* L. i *Lathyrus sativus* L., czyli groszek siewny, rosnący dziko w południowej Europie, a w środkowej tu i owdzie w wielkich ilościach po polach, na pokarm dla ludzi i paszę dla bydła uprawiany, u nas rzadko się siewa, i tylko w niektórych okolicach naszego kraju pod nazwą soczewicy większej spostrzegać go można. Daje ziarnka mniejsze od grochu zwyczajnego, prawie czworokątne, z jednego boku nieco spłaszczone, białe lub brunatnawe. Użycie tego groszku niektórzy za niezdrowe poczytują. W niektórych ziemiach Polski, groszki zowią lędźwianem, co jednak za ogólną nazwę brać nie należy. Z groszków ogrodowych, dla ozdoby pielęgnowanych, na wspomnienie zasługuje: *Lathyrus odoratus* L., o kwiatach mocnego zapachu kwiatu pomarańczowego, fijoletowo-niebieskich, różowo-fijoletowo-białych lub różowo-białych; pochodzi z północnej Afryki i południowej Azyi. *Lathyrus grandiflorus* Sims., o kwiatach karmazynowych, jest prawdziwą ozdobą naszych ogrodów, bo jest gatunkiem trwałym, na zimno nieczułym i rośnie gęstym krzakiem; pochodzi z Sycylii. *Lathyrus tingitanus* L. z Maroko pochodzący, i wiele jeszcze innych gatunków w ogrodach spotykanych, nie są już tak piękne, jak dwa poprzednio przytoczone, przeto rzadziej je hodują i mniej ogrodnicy cenią.

**Groszkowe** albo **Groszkowate**, ob. *Strąkowe*.

**Grot**, żelezce strzały, kopii, włóczni. Grotem ułańskim nazywano w polskim wojsku żelezce lancy ułańskiej. *Wl. B.*

**Grot** (Jan), z Nowego Miasta, herbu Rawicz, w r. **1472**, wojewoda rawski, w **1479** r. wojewoda płocki.

**Grot** (Jan), z Nowego Miasta, herbu Rawicz, między **1504** a **1507** był kasztelanem sandeckim.

**Grot** (Jan Grot ze Słupcy), herbu Rawicz, biskup krakowski za Kazimierza Wielkiego. Ojciec Grot matka Anna. Kiedy król Wł. Łokietek potrafił wymódz na papieżu Janie XXII, że Nankiera z krakowskiego postanowił przenieść na biskupstwo wrocławskie, wtedy następcą chciał mu król wyznaczyć Ottona, kanclerza polskiego, który był również proboszczem gnieźnieńskim. Ale Jan papież nie wysłuchał prośb króla. Chodził kiedyś na nauki w Bononii z Grotem i przypomniał go teraz sobie. Pytał więc posłów Władysławowych, co to za człowiek i jakich obyczajów? Podobno milczeli posłowie, ale papież zkądinąd zasięgał wiadomości o swoim towarzyszu szkolnym, którego chciał zrobić biskupem, ile że Grot był już kanonikiem krakowskim, jeżeli jeszcze nie gnieźnieńskim i poznańskim; to przynajmniej pewna, że chlebem duchownym szczodrze opatrzony był, we wszystkich tych trzech biskupstwach. Śledztwo wypadło jak najlepiej. Chwalono czystość obyczajów i naukę Grota, roztropność i wielkie cnoty. **1** Października **1326** r. więc, jednego dnia Nankier na wrocławskie przeniesiony, a *Jan* syn Grota, *Joannes Grotonis*, na krakowskie biskupstwo mianowany. Tegoż dnia osobnym listem zalecił nominata papież królowi. (Theiner, T., I, str., **290—1** *Vet. mon. Pol. et Lith.*). Musiał król stawić jakieś trudności, bo w liście papiezkim z dnia **31** Stycznia **1323** r., jeszcze Grot napisany jest tylko wybrańcem, *electus*. W tym liście papież przez oznakę szczególnej łaski, pozwala Gro-

towi rozdać swoje kanonije i prebendy gnieźnieńskie, krakowskie i poznańskie, zaraz po wyświęceniu się, zawieszał papież wszelkie prawa patronatu, bo własną mocą rzecz rozstrzygał. Dowód to także niezmierny albo szacunku dla osoby, albo szczególnych względów (Theiner, str. 293). Że król stawił trudności a może i Nankier, jest tego drugi dowód. Biskup wybierać się musiał po sakrę aż do stolicy apostolskiej, bo widać nikt go święcić w Polsce nie chciał, przez obawę gniewu królewskiego; podróż zaś do Avinionu wiele kosztowała. Papież więc 5 Lutego 1327 r. poleca Grotowi, żeby się udał do pierwszego lepszego biskupa katolickiego po sakrę z rozkazem apostolskim, a przybrawszy dwóch czy trzech innych, żeby przez nich dał się święcić (tamże, str. 294). Ustąpił król, i niepotrzebował Grot szukać za granicą sakry, ale wyświęcił się w Krakowie, w swojej stolicy, 18 Czerwca 1327 r. Obrzędu dopełnił Janisław, arcybiskup gnieźnieński. Był Grot człowiek świętobliwy, uczciwy, skromny, o pasterstwo się nie starał wyrozumiały przy godności, gorliwy i łaskawy. Króla, który mu był nieżyczliwy, tak ze serce ujął, że potém bez porady i wiedzy biskupa nic się nie działo. Pierwszy raz spotykamy Jana w orszaku królewskim na zjeździe panów pod Wiślicą, w Kwietniu r. 1328. (Rzyszczewski, T. III, 187 str.). Nankier tylko nie dawał mu pokoju, ciągle się skarżył papieżowi, że wiele stracił na przeniesieniu się do Wrocławia: Jan XXII odpowiedział, że jeżeli zajdzie wola Grota, mogą się obadwaj pozamieniać na biskupstwa, (11 Lutego 1329 r.). Rozstrzygał wtenczas papież i drugę sprawę Grota; skarżyły się na biskupa zakonnice klaryski z klasztoru ś-go Andrzeja w Krakowie, że pobiera od nich dziesięciny nad przywilej. Papież biskupowi zakazywał tego (11 Lutego 1329 r., Theiner str. 317). Wyświęcając się przysiągł Grot że co dwa lata będzie odwiedzał progi apostolskie, chociaż stolica jego nie podlegała bezpośrednio papieżowi. Prosił żeby go od tego obowiązku uwolniono. Papież 5 Listopada 1329 r. nietylko go uwolnił, ale tegoż samego dnia posłał do króla, ażeby biskupa wspierał w staraniach około odzyskania dziesięcin i praw utraconych, jakie służyły kościołowi krakowskiemu (Theiner, str. 386). Biskup pożyczył wtenczas 10 grzywien złota i 400 srebra wagi krakowskiej od nuncyjusza Piotra z Alwernji; poddał się klątwie na przypadek, gdyby nie oddał w terminie oznaczonym, bo były to pieniądze stolicy apostolskiej, świętopietrze zbierane w Polsce. Rzeczywiście uchybił terminowi, potém część oddał. Sprawa do papieża się wytoczyła, Jan XXII oznaczył biskupowi inny termin wypłaty, która miała nastąpić na ręce Bodzanty dziekana i Andrzeja de Verulis kanonika, krakowskich. Z pobranej kwoty zakwitował go, a kustoszowi i kanonikowi Mikołajowi z Mirosławic polecił, żeby biskupa imieniem stolicy papiezkiej od klątwy uwolnili, (dnia 13 Czerwca, 1330 r., Theiner str. 331). Jakiś Teodoryk Polak, *Theodericus de Pollonia*, przesłał papieżowi część tych pieniędzy od biskupa do Walrama kontura krzyżackiego w Kolonii; Walram nie chciał ich oddać ale się namyślił, zląd i dla niego kwit wydać polecił Jan XXII (dnia 13 Grudnia); resztę odesłał Bodzanta. Biskup mimo to wpadł w drugą klątwę za uchybienie terminu, i zwolniony z niej (dnia 31 Grudnia 1330 r.). Zewsząd biskup był w opałach. Ludzie królewscy mu dokuczali, aż papież (dnia 9 Lutego 1331 r.) do króla Władysława pisać o to musiał. (Theiner, str. 334—5). Te zajścia pieniężne ciągle były; dnia 9 Czerwca 1331 r. znowu biskup i wielu innych

księży krakowskich i nawet Jakób syn Grota, najpewniej brat biskupi, otrzymują kwity za wypłatę pewnych pieniędzy, a 30 Listopada za dziesięcinę (Theiner, stronnica 338 — 340). Dnia 2-o Października napomina papież biskupa, że nie popiera w poborze dziesięcin kollektora apostolskiego. W tymże roku 1331, był Grot z arcybiskupem Janisławem i biskupem poznańskim Janem Doliwą, exekutorem bulli przeciw krzyżakom (Łętowski, *Katalog*, I, 255). Po śmierci Łokietka, Jan znajdował się w Krakowie na koronacyi Kazimierza W. Był sobie dosyć niepodległego charakteru, mało kogo słuchał. Z tego powodu częste nowe zajścia. Łokietek mianował kanonikiem św. Floryjana w Krakowie Piotra z Alwernii, biskup dał tę prebendę innemu, a w tém śmierć nastąpiła królewska (Marzec 1333, Theiner, str. 345). Nuncyjusz występował na drodze prawa przeciw biskupowi, który uciekał z Krakowa, ażeby nie ustąpić. W odwet Piotr z Alwernii przebrał miarę w pobieraniu świętopietrza z dyjecezyi, „wściekłość swojego karku nad sprawiedliwość i rozum przełożył” według wyrażenia się urzędowego kościoła, *cervicis sue furiam iusticie ac rationi preponens* (Theiner, str. 368). Stolicę świętą wystawił na wstyd, bił sam księży w kościele i na ulicy bić kazał, innych więził, w kajdany wtrącał. Tém dziwniejsze było to postępowanie nuncyjusza, że długo sam mieszkał w domu biskupa, który go hojnie podejmował, sukniami, podarunkami obdarzał. Piotr był to człowiek gwałtowny, jeszcze przed Łokietkiem i biskupa Grota i Janisława arcybiskupa i drugich księży lżył, obmawiał. Szedł za fantazyją; *capitositatis* (szalona głowa) *et superbie sue sequens potius fantasiam.* Nazywał biskupa cudzołóżcą, syzmatykiem, łupieżcą dóbr duchownych. Wiele ztąd i Grot i katedra krakowska ucierpieli. Może dla tego Jan XXII r. 1333 stanowi konserwatorami kościoła krakowskiego: Janisława, Nankiera i trzeciego biskupa ołomunieckiego; Janisław i Nankier w swojém imieniu delegowali proboszcza Iwona i dziekana Mikołaja, obudwu z Gniezna (Łętowski, str. 254). We Wrześniu 1335 wielka burza obaliła się na Piotra z Alwernii; nowy nuncyjusz Galhard a Carceribus dostał rozkaz, żeby go karami kościelnemi zmusił do zadosyć uczynienia biskupowi i dyjecezyi krakowskiej (Theiner, str. 308). Wyprawił Jana Kazimierz W. do Avinionu w sprawie z Krzyżakami. Starał się król także o uchylenie świętopietrza z miast polskich. Wznowiła się i sprawa Nankiera, który chciał koniecznie powrócić do Krakowa. Jest o tém wzmianka nawet w Raynaldzie pod r. 1336. Ale Naruszewicz nie znając namiętnej chęci Nankiera do Krakowa, zamiast niego, w Raynaldzie chce czytać biskupa kujawskiego i sądzi, że król chciał biskupów sobie niechętnych rugować. Nie jest tak: chodziło tu o Nankiera, który dokuczał tak stolicy apostolskiej, że aż musiał dla tego samego jechać do Avinionu Jan Grot. Naruszewicz przypuszcza nawet, że król nie lubił biskupa, kiedy się starał o jego przeniesienie, tymczasem nie król tu był winien. Będąc u stolicy apostolskiej, zabiegał podobno Grot o przywrócenie arcybiskupstwa w Krakowie, co także dowód, że z Krakowa ruszyć się nie chciał, a z królem był dobrze, kiedy od niego jeździł w poselstwie. Nie uzyskał wszystkiego co chciał, ale papież pozwolił biskupom krakowskim używać racyjonału, zwanego palijuszem św. Piotra, na pamiątkę niegdyś arcybiskupstwa w Krakowie. Stawali tém wyżej nad innych biskupów polskich i mieli nadzieję, że im to metropoliję z czasem wróci (Łętowski, str. 248). W sprawie głównej to jedynie zyskał Grot, że papież obiecał zesłać do Pol-

ski kommissarzy, na rozsądzenie sprawy z krzyżakami. Tymczasem w Avinionie Jan kardynał biskup portueński, robił śledztwo już dawniej zaczęte. W czasie kiedy Benedykt XII słał swoich legatów do Polski, na sprawę z krzyżakami, to jest r. 1338, biskup z królem wdał się w wojnę. Popędliwy, lekkomyślnie obległ królowę Annę na zamku krakowskim, raz w czasie nieobecności Kazimierza W. Pozoru dostarczyła wieść, że któryś z księży więziony jest na zamku. Inną razą w obec króla przerwał nabożeństwo, chociaż do tego nie było żadnego powodu, co oczywiście obraziło króla. Kiedy indziej powagi papiezkiej nie wahał się dotknąć, gdy zatrzymał wbrew rozkazom apostolskim dziesięciny, które miały wprawdzie iść do Avinionu, ale które papież kazał powrócić tym, co je złożyli (podatek nałożony przez Jana XXII *pro passaglo transmarino* i drugi zwany *sexennalis decima,* Naruszewicz podług Raynalda i Theiner, str. 405-407). Kłótnię tę mała rzecz rozogniła. Król na gruncie własnym we wsi kościelnej, chciał wznieść nowe miasto Sokolniki, ztąd upadłby pobliski Skalmierz, który stanowił również fundusz kościelny. Biskup temu się oparł i klątwami wstrzymał wreszcie króla. Ale walka poszła dalej: biskup skarżył się do papieża. Dnia 19 Marca 1338 r. pisał Benedykt XII do króla, żeby nie zapominał się, kościoły i księży przy prawach dawnych zachował, a pogodził się z biskupem i żonę z nim pogodził. Biskupa osobno przestrzegał, żeby pilnował obowiązku. Nuncyjuszowi Galhardowi zlecał, żeby do zgody był pośrednikiem. Musiała później nastąpić, bo i król się przeprosił i dla zasług biskupa, jak się wyrażał, podarował Skalmierzowi część swoją w Sokolnikach i przywilejów miastu dużo przydał 1342 roku. Winę swoją publicznie wyznał. Najpiękniejsza strona życia biskupa jest w fundacyjach i w gorliwości pasterskiej. Był wielkim budownikiem. Na miejscu drewnianego murowany zamek zbudował w Iłży. W Radłowie postawił kościół parafijalny, drugi w Dobrowodzie i uposażył je dziesięcinami swego stołu. Trzeci kościół parafijalny zbudował w Chrobrzanach, wsi swojej dziedzicznej roku 1337 (Łętowski, str. 255). W katedrze krakowskiej zbudował dwa ołtarze dla dwóch kanoników i także je uposażył; fundował prebendę przy kościele ś. Jerzego na zamku, którę poświęcił w Maju 1347 r i uposażył ją za zgodą kapituły. Za niego stanął kościół Bożego Ciała w Krakowie. Wieś Biskupice pod Wolbromiem, od swojego imienia przezwał Jangrotem; zleciało się do niej wiele ludzi przed uciskiem swoich panów. Papież Benedykt za jego wstawieniem się potwierdził prawo i przywileje Bolesława Wstydliwego, nadane katedrze krakowskiej, a raczej dla jej poddanych, na zjeździe w Benszowy; ale jest i drugie tegoż roku zatwierdzenie nadań dla całego kościoła krakowskiego (z lat 1255 i 1258, Łętowski, I, 253, Theiner, I, 431, pod rokiem 1341). Sprawę zaczętą od Nankiera, o kościoły oderwane na Spiżu od dyjecezyi krakowskiej do Węgier, silnie popierał. Stolica apostolska poleciła tę rzecz stanowczo urządzić arcybiskupowi strygońskiemu i proboszczowi spiskiemu. Ale praca ta była bez skutku, bo bez wykonania. Synody krakowskie zwoływał. Benedykt XII podarował mu kapę, której długo biskupi krakowscy używali. Za niego Kazimierz Wielki nadał prawo podawania biskupowi kujawskiemu do kościoła ś. Michała na zamku. Biskup ustanowił r. 1336 porządek nabożeństwa dla wikaryjuszów zamkowych, bo kanonicy, jak powiedziano w przywileju, niepilnowali ani kościoła, ani nabożeństwa. Roku 1344 ustanowił dwie altaryje na zamku. Są jego statuta dla dyjecezyi z r. 1328 (Łętowski, str.

260). O przywilejach które nadał, o gospodarskich rozporządzeniach we wsiach kapitulnych, szerzej ma Łętowski, który wszystkie pisma kapituły za czasów Grota wylicza. Siedział Grot na biskupstwie lat 19. Umarł w Wawrzeńczycach dnia 5 Sierpnia 1348 r. Pochowany w kościele swoim na zamku, w kaplicy ś. Jana Ewangelisty. W r. 1522, kiedy tę kaplicę odbudowywano i ozdabiano, dobyto ciało biskupa; było nieskażone, wydawało zapach fijołkowy. Tak mówią podania po latach 175-ciu. Dwie Niedziele te zwłoki leżały na powietrzu, poczém je złożono w nowym grobie. Pobożny Pruszcz opowiada, że siła ludzi było uzdrowionych tym zapachem, jaki z ciała biskupa wychodził. Ztąd lud cześć mu oddaje. Już Cichocki, w *Alloquia Osiecensia* nazywał go błogosławionym. Posąg biały na jego grobie postawił ks. Franciszek Dembiński, kustosz koronny, kanonik krakowski. Bratem biskupa był Marcin, którego synowie trzymali Białę w powiecie lelowskim i pisali się Goworkami z Biały i z Przyłęka, (jak świadczy Niesiecki). *Jul. B.*

**Grot** (Adolf), pastor z Sackenh, wydał w Berlinie u Schleuen r. 1770 poprawne odbicie z pierworysu, wykonanego przez ojca M. Adolfa Grot, mappy pod tytułem: *Ducatum Curlandiae et Semigalliae nec non Districtus Regii Piltensis Tabula Geographica* etc. Tytuł ten otaczają herby Rzeczypospolitej, księstwa kurlandzkiego i celniejszych miast tej prowincyi polskiej. Pod herbem książęcym znajduje się przypisanie: „Serenissimo et Illustrissimo Principi et Domini Petro in Livonia, Curlandiae et Semigaliae Duci, in Silesia de Wartenberg, Bralin, Goschütz etc. Comiti, hanc geographicam tabulam ardenti prosperitatis voto, mente pia, manuque submissa dat, dicat, dedicat, W. A. Steidel et Comp.,” na arkuszu. Część dolną tej mappy przyozdabia rycina, przedstawiająca miejscowy krajobraz. *C. B.*

**Grota,** naturalna jaskinia w górze. Groty napotykają się częściej w górach wapiennych niż szystowych; do najsławniejszych należą: grota Fingala, grota ś. Balsawa, Lazurowa na wyspie Kaprei, grota w Arcy i Psia grota, niedaleko Puzzuoli, o milę od Neapolu, tak nazwana, że ziejące z niej wyziewy w kilka sekund psa lub każde inne zwierzę zabijają. Jest ona blisko 3 łokcie wysoka, ma 4 łokci długości a 1 szerokości. Z głębi jej wychodzi gęsta mgła kwasu węglowego, która zabójczo działa na życie zwierzęce. W naszym kraju osoby zwiedzające cudne góry i dolinę Ojcowa (ob.), zachwycają się dwiema prześlicznemi grotami: Królewską i ś. Salomei. W parkach na sposób angielski i w dawnych ogrodach francuzkich w stylu odrodzenia, częstą ozdobą bywają groty sztuczne z kamieni; u nas były one w szczególnej modzie pod koniec zeszłego wieku, dowodem czego np. grota Sybilli w Puławach (ob.). *F. H. L.*

**Grote** (Jerzy), historyk, bankier i mąż stanu angielski, urodzony 1794 r. w Clayhik pod Beckam, w hrabstwie Kent. Dziad jego wspólnie z Jerzym Prescott założył w Londynie wielki dom handlowy, dotąd pod tąż firmą istniejący. Młody Grote w 16 roku życia wszedł do kantoru ojcowskiego, a chwile wolne od zajęć poświęcał z zapałem naukom. W roku 1821 wydał bezimiennie broszurę, pod tytułem: *Essay on parliamentary Reform*, w której zbija zasady Mac-Intosha. W r. 1830 i 31 czynnie mięszał się do agitacyi parlamentarnej po stronie radykalistów, a w roku następnym zasiadł w izbie gmin za Londyn. W r. 1841 złożył mandat i zajął się literaturą: owocem tej pracy jest dzieło *History of Greece* (8 vol.), poważne zajmujące miejsce w piśmiennictwie angielskiém.

**Grotefend** (Jerzy Fryderyk), filolog, urodzony w Münden 1755 r., zmarły w Hanowerze 1853 r., napisał: *Rudimenta Linguae Umbricae* (Hanower, 1835—8); *Rudimenta Linguae Oscae* (1839); *Traktat o geografii i historyi starożytnych Włoch* (1840—2); *Wyjątki z historyi fenickiej* Sanchoniatona (ob. *Sanchoniaton*).

**Grotesk,** tak nazywano pierwotnie dziwnie powikłany rodzaj ornamentów czyli arabesków (ob.); później używano tego wyrazu o wszystkiém, co jest karykaturalnie przesadném, a w sztuce scenicznej, mianowicie w chorografii, o niższej komice. Na scenie warszawskiej znakomitym tancerzem w rodzaju grotesk był Domagalski (zmarły 1845 r.).

**Groth** (Claus), ludowy poeta niemiecki, syn wieśniaka ze wsi Heide, w ziemi Ditmarschen, księstwie holsztyńskiém, urodzony 1819 r., jako ontodydekt tak wielostronnie się wykształcił, iż w r. 1856 otrzymawszy honorowy dyplom doktorski wydziału filozoficznego w Bonn, w r. 1858 został prywatdocentem w Kiel. Najznakomitszym jego i niezrównanej piękności utworem jest *Quickborn*, poemat ludowy, pisany w narzeczu gminném, zwaném *Plattdeutsch*, którego liczne już edycyje i przekłady po całych Niemczech się rozeszły: niemniej pięknemi są jego powiastki sielskie, pod tytułem: *Vertelln (Erzählungen)*.

**Groth** (Jakób), współczesny autor rossyjski i professor, urodzony 1812 r. w Petersburgu. Dziad jego, na dwa lata przed wstąpieniem na tron cesarzowej Katarzyny II, przybył z Holsztynu do Petersburga, gdzie otrzymał posadę pastora przy kościele ś. Katarzyny. Znany z wielu dzieł w języku niemieckim, pomiędzy któremi pierwsze trzyma miejsce: *O wolności wyznań religijnych w Rossyi* (3 tomy), pierwszy on założył w Petersburgu towarzystwo zabezpieczenia życia, a kazaniami swemi czynnie dopomagał do upowszechnienia w Petersburgu szczepienia ospy; wiele z hymnów jego dotąd śpiewane są po kościołach protestanckich. Wspominają o nim (w dziełach swych) zaszczytnie ówcześni członkowie akademii nauk: Schlötzer, Backmeister i Euler. Młody Groth, utraciwszy ojca w 6 roku życia, początkowe nauki pobierał pod kierunkiem swej matki, i już w dzieciństwie, oprócz rossyjskiego, posiadał języki: francuzki i niemiecki. W r. 1826 wszedł do liceum carsko-sielskiego; brał czynny udział w wydawaniu przez kolegów szkolnych dwóch czasopismów rękopiśmiennych: *Goniec licealny* i *Mrówka*. Niektóre z ówczesnych jego prac literackich wierszem, drukowane były później w pismach czasowych petersburgskich. Szczególną posiadał zdolność do uczenia się języków; tak, w liceum będąc, sam się nauczył w krótkim czasie po włosku; później zaś podobnież nabył znajomości języków: greckiego, polskiego, szwedzkiego, fińskiego, islandzkiego, norwegskiego i duńskiego (do poznania dwóch pierwszych dopomógł mu słynny lingwista Kajetan Kossowicz). Po ukończeniu nauk w liceum (w r. 1832), pracował w kancellaryi komitetu ministrów. Wolne chwile od czynności biurowych poświęcał pracom literackim, oraz doskonaleniu się w literaturze łacińskiej i angielskiej. Od r. 1838 został współpracownikiem czasopisma *Sowremiennik*, redagowanego przez professora Pletniewa, gdzie tegoż roku ukazał się jego przekład wierszem poematu Byrona: *Mazepa*. Poczynając od 1839 r., w témże czasopiśmie drukował szereg artykułów, o literaturze i historyi północy skandynawskiej. W roku 1840 przeniósł się do Helsingfors, gdzie wkrótce w tamtejszym uniwersytecie otrzymał katedrę historyi, języka i literatury rossyjskiej. Oprócz wykładu w uniwersytecie, najczęściej w języku

szwedzkim albo łacińskim, pisał dla *Sowremiennika* artykuły o literaturze, obyczajach i historyi Finlandyi; z klassyków szwedzkich przekładał wszystko, co było najlepszego na język rossyjski, wierszem lub prozą. W r. 1842 wydał w języku rossyjskim, a potém w szwedzkim, dzieło zbiorowe pod tytułem: *Almanach (Noworocznik)*, na pamiątkę dwóchsetletniego jubileuszu uniwersytetu Alexandrowskiego w Helsingfors, gdzie zamieścił historyję tegoż uniwersytetu. Do poznania dokładnego Finlandyi i Szwecyi pod względem języka, literatury, oświaty, historyi, mitologii i obyczajów ludu, za najlepsze dotąd źródła uważane są artykuły, przez Grotha napisane w czasopismach: *Sowremiennik* i *Pamiętniki ojczyste*, jako to: *Znajomość z Runebergiem; Helsingfors; O Finnach i ich poezyi ludowej; O mitologii skandynawskiej*, i wiele innych. W r. 1845 ukazały się w *Sowremienniku* gruntownie napisane rozprawy jego: a) *O życiu i dziełach Dierżawina*, i b) *O pamiętnikach księżny Daszkowej*, pisanych po angielsku, z przekładem z tychże kilku ustępów. W roku następnym w towarzystwie doktora Lenrotha, odbył podróż od jeziora Ładogskiego do rzeki Torneo i wydał potém opis tej podróży, obejmujący wiele ciekawych wiadomości topograficznych: *Przejażdżka po Finlandyi* (1846). *Wspomnienia z podróży po Szwecyi*; w r. 1847, drukował w czasopismach rossyjskich: *Wiadomości petersburgskie*; *Przegląd północny; Moskwicin* i *Pamiętniki ojczyste* (1848—1850 r.). W *Dzienniku min. ośw. narod.*, oprócz wielu artykułów biblijograficznych, znakomitszą jest jego rozprawa naukowa pod tytułem: *Czy rzeczywiście Marcin Baer był autorem przypisywanej mu Kroniki.* W r. 1852 mianowany został professorem w liceum Alexandrowskiém (w Petersburgu) i jednocześnie członkiem akademii nauk. Z licznych prac jego, oprócz wyżej wspomnionych, na wzmiankę zasługują: 1) *Frithiof*, poemat Tegnera (przekład wierszem), Helsingfors, 1841 r.; 2) *Przewodnik do nauki języka rossyjskiego* (dla Finlandczyków), tamże, 1848 r. (wydany kilkakrotnie); 3) *Wypisy rossyjskie dla szkól finlandzkich; Słownik rossyjsko-szwedzki do Wypisów*, wyszedł oddzielnie; 4) *Historyja Rossyi*, w języku szwedzkim, 2 tomy, doprowadzona do czasów Piotra Wielkiego, Helsingfors, 1850—51. Brał prócz tego udział w wydaniu *Słownika szwedzko-rossyjskiego*, 2 tomy, 1846—47 r. Obecnie, oprócz czynnego współpracownictwa w wydaniach akademii nauk (2-go oddziału), gdzie zamieścił wiele bardzo ważnych badań nad własnościami języka rossyjskiego, przygotowywa, z polecenia akademii, krytyczne wydanie wszystkich pism Dierżawina, z obszernym życiorysem autora i poglądem na ówczesny stan literatury w Rossyi. *J. Sa....*

**Grotius** (Hugo). Pradziad jego Cornets albo de Cornets, szlachcic z Franche-Comté, zaślubiając jedyną córkę Dietricha de Groot, burmistrza z Delft, zgozgodził się z wolą teścia, na przyjęcie nazwiska swej małżonki. Jan de Groot, wnuk Cornetsa, a ojciec Hugona, człowiek wielce wykształcony, był także burmistrzem Delft. Hugo wspomina, że wiele bardzo dopomagał mu ojciec do układu dzieł, jakie wydawał w młodości. Urodzony w Delft 1583 r., już w ósmym roku życia pisał elegije, które powszechnie chwalono. W czternastym roku był ozdobą uniwersytetu lejdejskiego, gdzie bronił z nadzwyczajném powodzeniem rozpraw treści filozoficznej, prawnej i matematycznej. W rok potém towarzyszył do Paryża Justynowi hrabi nassauskiemu i wielkiemu pensyjonaryjuszowi Barneveldt, posłom hollenderskim na dwór Henryka IV. Monarcha zachycony nauką i rozumem młodzieńca, obdarzył go swym portretem, zdobnym dyjamentami, częstokroć i długo z nim rozmawiał

i rzekł do swych dworzan: „Oto jest cudo Hollandyi.” W r. 1599 Hugo wystąpił jako adwokat przed trybunałem w Delft, a zarazem dał się poznać uczonemu światu wydaniem dzieł *Martianusa Capella*, oraz przekładem *Limneuretyki* (sztuki odkrywania portów) matematyka Stevina. Pierwsza z tych dwóch prac postawiła go od razu w pierwszym szeregu najznakomitszych erudytów, druga świetne zapewniła miejsce między uczonymi. W roku 1600 ukazały się światu *Fenomena Aratusa*, z przypiskami, komentarzami i wierszami łacińskiemi; przedwczesny ten, a giętki genijusz z równą łatwością przeskakiwał od poezyi do matematyki, od matematyki do prawoznawstwa i w krótkim czasie zyskał nadzwyczajne powodzenie i sławę poezyjami łacińskiemi. Napisał trzy tragedyje łacińskie: *Adamus exsul*, którą posiłkował się wiele Milton, tworząc *Raj utracony; Christus patiens*; *Sophompaneas*, osnutą na tradycyi *Józefa w Egipcie*. Wezwany przez stany hollenderskie na historyjografa Niderlandów, obrany został 1607 r. jednomyślnością głosów adwokatem generalnym Hollandyi i Zelandyi. Ogłoszenie nieśmiertelnego dzieła *Mare librum*, w którém broni praw Hollendrów do wolnej żeglugi po morzach indyjskich, obowiązki pensyjonaryjusza Rotterdamu, podróż do Anglii, w obronie praw swych współziomków do połowu wielorybów na brzegach Grenlandyi, zajmowały Grotiusa do chwili wybuchu nieszczęsnych nieporozumień, z okoliczności sporów *Gomara* i *Arminijusza* nad *łaską* i *przeznaczeniem*. Gdy wielki jego przyjaciel Olaw Barneveldt wstępował na szafot, Hugo skazany na wieczne więzienie, zamknięty został w zamku Louvestein, pod Gorkum. Żona ułatwiła mu ucieczkę w pace od książek, a sama została w zamku dopóki się nie dowiedziała o jego ocaleniu. Odtąd zaczęła dla Grotiusa epoka długiego tułactwa i trwającego do śmierci wygnania. Mógłby był wprawdzie odzyskać swobodę, godności i prawa, gdyby był chciał się upokorzyć, uznać winnym i prosić o przebaczenie. Nie uczynił tego, aby nie pójść wbrew obowiązkom honoru i sumienia. Przyjęty gościnnie we Francyi, spędził tam lat jedenaście, otoczony względami i pomocą króla, zajęty pracami naukowemi. W r. 1626 ogłosił światu wiekopomny ów traktat *De jure pacis et belli*, tak godnie potém rozwijany i dopełniany przez Puffendorffa, Vattela i Burlamaqui. Zaproszony przez wielkiego kanclerza Oxenstierna do Szwecyi, znalazł go w Niemczech, zajętego prowadzeniem wojny i układów pokojowych, albowiem Gustaw Adolf zostawił swemu kanclerzowi królewskie pełnomocnictwa. Oxenstierna mianował Grotiusa ambasadorem szwedzkim przy dworze francuzkim, a młoda królowa szwedzka, Krystyna, w zupełności potwierdziła ten wybór. Wywiązał się z trudnych obowiązków i przykrych z kardynałem Richelieu stosunków, z najzupełniejszą godnością, nie spuszczając nigdy z uwagi interesów i dobra Szwecyi. Później udał się do Sztokholmu, lecz obojętnie przyjęty przez Krystynę, ulegającą intrygom dworaków, nie mogąc przytém znieść surowego klimatu Szwecyi, pośpieszył z powrotem do Francyi. W podróży tak mocno zapadł na zdrowiu, że musiał pozostać w Rostock, gdzie wyzionął ducha 1645 r. w sześćdziesiątym trzecim roku życia. Pomnikowe, z niczém nieporównane dzieła Grotiusa o *Prawie narodów*, surowo rozbierane i sądzone były przez Jana Jakóba Rousseau. Filozof genewski, podobnie jak filozof z Delft, wygnany, prześladowany za to, że głosił zgodę i tolerancyję, zarzuca Grotiusowi zbytnie poszanowanie dla faktów dokonanych i wyprowadza ztąd słuszny wniosek, że zasada ta usprawiedliwiać może nadużycia despotyzmu. Rzeczywiście w traktatach wielkiego filozofa ba-

tawskiego napotykamy więcej erudycyi i wywodów historycznych, aniżeli wnioskowań filozoficznych, więcej nauki niż zasad. Częstokroć surowość głuszy tu sumienie i paczy pojęcia autora. Grotius wszelako był mężem cnotliwym, światłym i odważnym przyjacielem ludzkości. Wszystkie jego rozprawy teologiczne noszą wybitne piętno czystej pobożności i rozumnej tolerancyi. Przez całe życie marzył o pogodzeniu wszystkich wyznań chrześcijańskich, a myśl ta podniesiona następnie przez mądrego Leibnitz'a, rozbiła się o ojczysty fanatyzm Bossuet'a. Miłość ojczyzny i swobód ożywiająca zawsze Grotiusa, przebija się wydatnie w dziele jego: *Roczniki belgijskie.*

**Grotków** (Grotkau), miasto szląskie, niegdyś stołeczne księstwa, położone w przyjemnej i urodzajnej równinie, w pobliżu rz. Nissy. Posiada piękny kościół farny, ratusz i zamek biskupów wrocławskich, którzy Grotków kupili od Bolesława III, księcia na Lignicy, r. 1341. W r. 1299 już było murem obwiedzione. Roku 1438 przez Polaków pod Władysławem Warneńczykiem, r. 1445 przez Wilhelma, księcia tropawskiego, spustoszone. W latach: 1449, 1490 i 1491 od ognia wiele ucierpiało. Podczas wojen 1633 i 1642 oddane na rabunek, podupadło.

**Grouchy** (Emmanuel, margrabia), marszałek i par Francyi; ur. 1766 r. ze starożytnej rodziny normandzkiej, wszedł w czternastym roku życia jako ochotnik do artylleryi królewskiej, po roku służby został podporucznikiem w pułku La Fere, w r. 1784 postąpił na kapitana jazdy, a w r. 1786, jako podporucznik przeniesiony został do przybocznej gwardyi królewskiej. Młody, wykształcony, postępowy, z zapałem przyjął i podzielił zasady rewolucyjne 1789 r., w skutek czego zmuszony do opuszczenia gwardyi przybocznej, przeszedł do linii i w r. 1792 otrzymał dowództwo pułku strzelców. Wysłany w r. 1793 jako generał brygady do armii alpejskiej, w roku następnym dowodził oddzielnym korpusem działajacym w Wandei. Następnie zmuszony do opuszczenia służby, jako potomek szlachetnej rodziny, wrócił pod sztandary ojczyste prostym żołnierzem. Oceniając to szlachetne postępowanie, rzeczpospolita przywróciła mu utracony stopień, a nadto wynagrodzony został szlifami generała dywizyi. Odbywszy w latach 1796 — 7 wszystkie wyprawy armii północnej, dowódzca drugiego stopnia wyprawy irlandzkiej, Grouchy w r. 1798 odkomenderowanym był do armii włoskiej, pod rozkazy Jouberta, z zaleceniem zajęcia Piemontu i zmuszenia króla sardyńskiego do złożenia korony. W nagrodę osiągniętych powodzeń, dyrektoryjat mianował go głównodowodzącym w Piemoncie, z obowiązkiem przekształcenia tego kraju. W tym charakterze bronił się przeciw połączonym siłom austryjacko-rossyjskim, pobił w Czerwcu 1778 roku generała Bellegarde pod Aleksandryją, a w roku następnym ranny niebezpiecznie pod Novi, dostał się do niewoli, zkąd po roku został wymienionym i zaraz objął dowództwo dywizyi rezerwowej, wszedł z nią do Szwajcaryi, zajął kraj Gryzonów, zdobył miasto Coire i zmusił Austryjaków do odwrotu. W końcu 1800 r. znajdujemy go w armii reńskiej, pod rozkazami generała Moreau, przyczyniającego się wielce do uświetnienia zwycięztwa pod Hohenliden. Po zawarciu pokoju w Luneville, poruczono mu generalne inspektorstwo jazdy. Zajęcie i przychylność, okazywane przezeń generałowi Moreau, w czasie słynnego procesu, ściągnęło nań niełaskę Napoleona; dla tego też przez długi czas wcale nie awansował. Podczas wojny pruskiej dowodził korpusem jazdy; w Październ. 1806 r. pobił pobił Prusaków pod Zehdenik, a następnie pod Lubeką; nie mniejszą okazał odwagę w pamiętnej bitwie pod Eylau (1807) i pod Friedland, gdzie znowu ciężką poniósł ranę.

Wówczas ozdobił go cesarz wielką wstęgą Legii honorowej. Po krótkim pobycie w Hiszpanii, gdzie jako gubernator Madrytu uśmierzył wybuch 2 Maja 1808 r., przeszedł do armii włoskiej pod dowództwo księcia Eugenijusza. Dokonawszy w r. 1809 przejścia przez Isonzo, wkroczył do Węgier, zniósł prawe skrzydło armii austryjackiej i przyczynił sie wiele do zwycięztwa pod Raab (13 Czerwca). Następnie przeszedł z całą jazdą Dunaj, pośpieszył na pole bitwy pod Wagram, pobił tam jazdę nieprzyjacielską i oskrzydlił arcyksięcia Karola. Cesarz uradowany, mianował go generalnym pułkownikiem strzelców. Podczas wyprawy rossyjskiej 1812 r., Grouchy dowodził jednym z trzech korpusów jazdy i kilkoma dywizyjami piechoty. Odznaczył się w bitwach pod Krasnem i pod Smoleńskiem, gdzie bronił stanowiska, aż do przybycia głównego korpusu pod dowództwem cesarza. Nie mniej swietne zdobył wawrzyny pod Moskwą, rozbiciem lewego skrzydła wojsk rossyjskich. Tu poniósł ranę, jednocześnie z synem. W czasie odwrotu, dawał ciągle dowody niezłomnej wytrwałości, rycerskiej odwagi i przezorności. Cesarz powołał go na dowódzcę batalijonu świętego, złożonego z samych oficerów i czuwającego nad bezpieczeństwem monarchy. W roku 1813 prosił o dowództwo oddzielnego korpusu, lecz zrażony odmową, pozostał w bezczynności. Gdy jednak sprzymierzeni wtargnęli w granice Francyi, pośpieszył do służby i stanął na czele jazdy. Powstrzymał chwilowo nacisk wrogów pod Colmar, uporczywie bronił przejścia przez Wogezy, skierował się ku Saint-Dizier, gdzie połączył się z głównemi siłami. Po bitwie pod La Rothière (12 Lut. 1814 r.), zasłaniał odwrót armii nad Sekwanę i zmusił Austryjaka Kleista do odwrotu. Ranny boleśnie pod Craon (7 Marca), opuścił szeregi. Pierwsza restauracyja odebrała mu stopień generalnego pułkownika strzelców, oddany księciu Berry. Z tego powodu napisał gorzki list do Ludwika XVIII i zawieszony został w służbie. W czasie *Stu dni* otrzymał buławę marszałkowską i naczelne dowództwo 7-ej, 8-ej, 9-ej i 10-ej dywizyi. Po rozegnaniu wojsk księcia Angoulême i utworzeniu obronnych stanowisk z tej strony Alp, połączył się z wielką armiją, jako naczelny wódz rezerwy jazdy. Po bitwie pod Ligny (16 Czerwca 1815 r.), z 34,000 wojska i 100 działami zaczął ścigać cofającą się armiję pruską, będącą pod dowództwem Blüchera. 18 Czerwca, w chwili gdy staczał niepotrzebną utarczkę z generałem Thielmann pod Wavre, cesarz bił się rozpaczliwie pod Waterloo. Jednomyślném zdaniem najbezstronniejszych, a zarazem najkompetentniejszych sędziów, Grouchy przyczynił się głównie do straszliwej klęski dnia tego, ślepém trzymaniem się rozkazów cesarza. Pozostał w Wavre z piętnastoma tysiącami wyborowego i niezmużonego żołnierza, wówczas gdy trzy korpusa pruskie zabiegały cesarzowi drogę z boku i otaczały go z tyłu. Przybycie Grouchego na pole bitwy, byłoby bez najmniejszej wątpliwości zmieniło cały stan rzeczy. Słyszał dobiegający go huk dział od strony Waterloo, generałowie towarzyszący mu, mianowicie też Gerard, zaklinali go ze łzami w oczach, aby się udał w kierunku strzałów bez najmniejszej straty czasu; uparty, odrzucił wszystkie rady i prośby, obstając przy rozkazach cesarskich, zawartych w liście z d. 17. Potém nieświadomy co się dzieje z głównym korpusem, cofnął się aż pod mury Namur, bezustanne staczając potyczki. „Byłbym wygrał pod Waterloo, gdyby nie głupota Grouchy'ego," mówił cesarz na wyspie św. Heleny. W Rhetel dowiedział się o abdykacyi cesarza i natychmiast ogłosił w swym korpusie rozkaz dzienny o wstąpieniu na tron Napoleona II; kawaleryję wysłał w kierunku Laon

50*

i Soissons dla zbierania rozbitków, a sam na czele piechoty udał się ku Rheims. Mianowany przez rząd tymczasowy nączelnym wodzem wszystkich korpusów wielkiej armii, przyprowadził pod Paryż stosownie do poleceń Davousta, ministra wojny, 45,000 wojska. W chwili rozpoczęcia układów o poddanie stolicy, złożył dowództwo i wystąpił z szeregów. Wygnany z Francyi przez powtórną restauracyję, udał się do Stanów Zjednoczonych. W r. 1821 otrzymał pozwolenie powrotu do ojczyzny i zamieszkał w majętności swej Ferrière pod Caen. Restauracyja odmawiała mu stanowczo godności marszałkowskiej, nadanej w czasie *Stu dni*. Ludwik Filip w r. 1831 zatwierdził go jednak w tym stopniu, a w roku następnym powołał do izby parów. Umarł 1847 r. Dzisiejsze badania nad szczegółami bitwy pod Waterloo, oczyściły najzupełniej pamięć marszałka z czynionych mu przez niektórych pisarzy zarzutów o zdradę.—Z pierwszej żony, z domu de Pontecoulant, zostawił troje dzieci: hrabiego Alfonsa *de Grouchy*, senatora, generała wojsk francuzkich; Wiktora *de Grouchy*, także generała, i córkę, zaślubioną panu d'Ormesson. Siostry marszałka słynne z wdzięków, dowcipu i wykształcenia, poślubiły: jedna Condorceta, druga Cabanisa.

**Grouvelle** (Filip Antoni), pisarz i mąż stanu francuzki, urodz. 1758 r. Po ukończeniu nauk był sekretarzem przybocznym Champforta, a następnie księcia Kondeusza i wielkiego używał wzięcia w Chantilly, gdzie przedstawiano jego komedyjki i operetki. Jedna mianowicie p. t.: *Les primes*, tak się podobała, iż na żądanie królowej Maryi Antoniny, odegraną była w Wersalu. Mniej pochlebnego doznały przyjęcia na scenie teatru francuzkiego komedyje Grouvella: *L'épreuve délicate* i *Le scrupule;* wysykano je bez litości. Z wybuchem rewolucyi, Grouvelle z zapałem podzielił nowe wyobrażenia: zapominając o dobrodziejstwach, jakiemi otaczali go członkowie rodziny królewskiej, stał się jednym z najgorętszych i najwymowniejszych przeciwników tronu, wreszcie zabiegami i intrygami otrzymał posadę sekretarza tymczasowej rady wykonawczej. W tym charakterze towarzyszył 20 Stycznia 1793 r. do Temple ministrowi sprawiedliwości i odczytywał wyrok skazujący króla Ludwika XVI na ścięcie głowy. W Lutym tegoż samego roku został ambassadorem francuzkim w Kopenhadze i pełnił te obowiązki do ustanowienia konsulatu; odtąd zniknął z widowni politycznej. W r. 1805 trudnił się wydawnictwem *Listów pani de Sévigné* (Bossange et Masson, 5 vol., 1805), a w roku następnym wydał dzieła *Ludwika XVI*. Umarł tegoż roku.

**Groza** (Sylwester), syn Pawła i Teofili z Kopczyńskich, urodził się na Podolu w Międzyborzu dnia 7 Stycznia 1793 roku. W 1800 r. z rodzicami przeniósł się na Ukrainę, którzy w gubernii kijowskiej, powiecie taraszczańskim zadzierżawili wieś Dzwiniacz, i ztąd w r. 1802 oddany został do szkoły humańskiej, utrzymywanej przez księży Bazylijanów. Do r. 1809 zostawał tu na naukach, które z korzyścią ukończywszy, wstąpił do palestry w Winnicy, gdzie trzy lata pracował pod okiem mecenasa Zawadzkiego, człowieka szlachetnego charakteru i wysokich cnót chrześcijańskich; ztąd udał się do Kamieńca Podolskiego, gdzie dla swych zdolności i pracy spodziewał się znaleść obszerniejsze pole, i w istocie wkrótce poznany i oceniony, miał sobie poruczone interesa wielu współobywateli. Gdyby dalej szedł tą drogą, mógłby odnieść znakomite korzyści, lecz gdy prawnictwa nie chciał uważać za rzemiosło, ale za środek, którym można służyć bliźniemu, zaczął tęsknić do innego życia, w którémby swobodniej było jego uczuciu i sercu. W tym czasie zawarłszy związek małżeński z młodą, piękną, szlachetną i skromną

sierotą Wincentą Odyńcówną, zmuszony był opuścić na zawsze Kamieniec, osiadł na maleńkiej dzierżawie we wsi Ryszkach, a potém w Kuryłowcach, gubernii podolskiej, powiecie lityńskim. W 1834 r. za posag żony i swój niewielki kapitał, kupił na dziedzictwo w gubernii kijowskiej, powiecie machnowieckim połowę wsi zwanej Bezimienną, i na własnej grzędzie na skromny kawałek chleba pracował. Nie mając interesów, co mu dotąd czas zajmowały, oddał się ciągłemu z zamiłowaniem czytaniu, a kiedy młodszy jego brat Alexander zaczął wydawać pismo zbiorowe, p. t. *Rusałka*, to i on zniewolony jego zachętami, kilka swych artykułów w tym zbiorze umieścił; między innemi była powieść: *Przygoda Fabijana Kulińskiego*, sprawiedliwie wysoko ceniona. W 1840 r. w Wilnie wydał: *Myśli nad niektóremi zdrożnościami ludzkiemi*; w 1842 r. tamże: *Powieści podolsko-ukraińskie*, t. II; w 1846, tamże: *Justynijan żeniący się*; w 1848 r. w Warszawie: *Hrabia Scibor na Ostrowcu*; w 1848 r. w Wilnie: *Pamiątki i wspomnienia*. Prócz tego pisał wiele artykułów do *Athenaeum* Kraszewskiego, i zostawił w rękopiśmie dwa tomy powieści i tom pism rozmaitych wierszem i prozą. Życie to ciche, a takie czynne i piękne zarazem, do gruntu wstrząśnione zostało: żona, z którą 24 lat przeżył, po kilkodniowej chorobie zmarła bezpotomnie. Upłynęły trzy lata, a w myślach, uczuciach i sposobie życia Sylwestra Grozy żadnej nie było różnicy; ten sam co zawsze: czynny, pracowity, gotowy drugim na posługę, odwiedzający w Machnówce grób żony, mówiący o niej z rozrzewnieniem; r. 1849 w skutek ponownego ataku apoplektycznego, dnia 4 Sierpnia życie zakończył, otoczony gronem kochającej go rodziny. W pismach Sylwestra Grozy, najlepiej jego sposób myślenia szlachetny, jego dusza cnotliwa się malują. Wziął się do pióra z tego głębokiego przekonania, że to, co mu na sercu ciążyło, powinien światu wypowiedzieć; pisał jak żył i myślał: prosto, serdecznie. Kochał kraj i pragnął jego szczęścia, to też każde jego pismo tchnie prawdziwém obywatelstwem; uderza na wady, ale uwielbia prawą cnotę i zasługę. W pismach jego widoczne prawdziwe uczucie, ciągłe dążenie moralne i charakter czysto narodowy. *C. B.*—**Groza** (Alexander), brat młodszy poprzedzającego, znakomity poeta współczesny, urodził się w 1807 r. w gubernii kijowskiej, w powiecie taraszczańskim, we wsi Zahranicze. W dziesiątym roku życia oddany do szkół księży Bazylijanów w Humaniu, po trzech letnim pobycie przeniesiony do gimnazyjum w Winnicy, ukończył je w r. 1826 i w tymże roku udał się do uniwersytetu wileńskiego, gdzie się zapisał na wydział literacki. W r. 1829 otrzymawszy stopień uczony, wyjechał do uniwersytetu dorpackiego, w którym jako wolny słuchacz przez rok pozostawał. W 1831 r. wrócił na Ukrainę i osiadł w dziedzicznej wsi Sołohobówce, którą objął w posiadanie po śmierci obojga rodziców, przypadłej w tymże roku. Po kilkunastu latach, przeniósł się z rodziną na Podole; obecnie stale zamieszkuje w Żytomierzu. Z prac literackich wydał: *Poezyje*, Wilno, 1835; *Rusałka*, pismo zbiorowe, od r. 1837 do 1841, do którego pisali: Michał Grabowski, Józef Korzeniowski, Hołowiński, I. J. Kraszewski, H. Rzewuski, Jezierski, Kotoni i w. i., tomów V; *Poezyje*, Wilno, 1842, tomów 2; *Pan Władysław, albo wyciąg z pamiętników nie bardzo starych*, 2 tomy; *Grosz wdowi* (pismo zbiorowe), Kijów, 1849—50; *Powiastki ukraińskie*, Wilno, 1855; *Pisma*, Warszawa, 1855, tomy 2; *Ołtarzyk berdyczowski, albo zbiór modlitw*, Wilno, 1856; *Trzy palmy*, poemat, Wilno, 1857; *Mozajka kontraktowa*, pamiętnik z roku 1851, Wilno, 1857; *Hryć*, dramat ukraiński w 5 aktach; *Marek Jaki-*

*mowski*, duma, Wilno, 1858; *Śmieciński*, powieść (wierszem) w 3-ch częściach, Żytomierz, 1860. Wykarmiony od lat najmłodszych pieśnią i podaniami ukraińskiemi, zbliżony do ludu, znający go z bliska, obrał głównie za treść i tło swoich utworów wspomnienia i tradycyje ukraińskie, które się łączą tak nierozerwanym pasmem z przeszłością Polski. Do najpiękniejszych utworów poetycznych policzyć należy poemat, p. n. *Pan starosta Kaniowski* i *Mogiły*, w których mamy pamiętny opis klęski pod Batowem. Liryczne poezyje Grozy, odznaczają się równie rzewném uczuciem, jak formą poetyczną. W ostatnich latach opracował i wydał *Elementarz*, zalecający się praktycznym układem i treścią, w Żytomierzu, 1860 r. *K. Wl. W.*

**Grozbota**, rodzaj koronek, używany w Polsce do ozdoby sukien niewieścich. Nazwa znana jeszcze za Augusta II.

**Gruba**, w dawnej polszczyznie oznaczał wyraz ten loch do chowania zboża, wina, ziół i owoców. Mączyński w *Słowniku* swoim pisze: że grubą albo szybą nazywano loch, gdzie kruszce albo sól kopano. Teraz nazywamy *grubą* otwór duży pieca, który się rozpala od sieni, a kaflami tylko na pokój wystaje, czy to opalany drzewem, torfem, albo jak w części Galicyi słomą.

**Grubecki** (Kazimierz), nauczyciel szkoły powiat. w Łomży, zmarły tamże 16 Maja 1858 r., urodził się w Kielcach 1831 r.; jest autorem dzieła: *Arytmetyka teoretycznie i praktycznie wyłożona*, Warszawa, 1857. *E.*

**Grubenhagen**, księstwo w hannowerskiej prowincyi (*Landdrostei*) hildesheimskiej, ma 15 mil □ rozległości, z zamkiem tegoż nazwiska, zbudowanym w 1270 r. przez księcia Alberta Braunschweig-Wolfenbüttel, a opustoszałym od r. 1521. Księstwo to, do którego należą miasta: Eimbeck i okrąg górniczy (Hartzu) Osterode, Herzberg, Andreasberg, Klausthal, Altenau i Elbingerode, w 1705 r. skutkiem wygaśnięcia linii Braunschweig-Lüneburg-Celle, dostał się dworowi hanowerskiemu. *F. H. L.*

**Gruber** (Gabryjel), Jezuita, urodzony w Wiedniu 6 Maja 1740 r., należał do liczby znakomitych członków Soc. Jesu; odznaczał się bowiem bystrym rozumem, znajomością świata, wszechstronną nauką i talentami, łącząc do tego w wysokim stopniu cnoty powołania kapłańskiego, oraz rzadką słodycz i uprzejmość w obcowaniu. Mechanik, geometra, architekt, fizyk, chemik, lekarz, malarz i muzyk, obracał wolne od obowiązków swojego stanu i urzędu godziny, na uprawianie ulubionych sobie nauk i sztuk pięknych, zdumiewając tych co go otaczali, łatwością nadzwyczajną, z jaką tyle razem trudnych robót wykonywać umiał. Przyjęty do zakonu jeszcze przed zniesieniem Jezuitów, sposobił się na missyjonarza do Chin. Po zapadłej przez Klemensa XIV papieża kassacie towarzystwa Jezusowego, udał się z niektórymi Jezuitami na Białoruś, do tej jedynej ocalałej zakonu swojego prowincyi, gdzie licznych znalał współbraci i z nimi do końca życia w zakonie pozostał. Przemieszkiwał z razu w kollegijum połockiém, i dopiero po wstąpieniu na tron cesarza Pawła I, przeniósł się do Petersburga. Tu się dał poznać monarsze, który go wnet polubił, rad z nim obcował, rady jego w niektórych rzeczach zasięgał, największy dlań otwarcie okazując szacunek. Toż i później cesarz Alexander I, chociaż Grubera łaskami nie obsypywał, cenił go wszakże i poważał tak dalece, iż zwiedzając w 1802 r. kollegijum Jezuitów w Połocku, podczas choroby śmiertelnej wikaryjusza generalnego ojca Karen, pozwolił na prośbę Grubera wpuścić do kraju i ogłosić breve Piusa VII: *Catholicae fidei*, z dnia 7 Marca 1801 r., przywracające za-

kon Jezuitów dla Rossyi; jakowe breve imperator Paweł, za poradą tegoż Grubera, był wyjednał u rzeczonego papieża. W nagrodę zapewne tej zasługi, Gruber po śmierci ojca Karen, obrany został 10 Października 1802 r. generałem zakonu. Pierwszą jego na tym urzędzie czynnością, było założenie w Petersburgu instytutu edukacyjnego dla młodzieży szlacheckiej, i wnet nowy ten zakład naukowy napełnił się uczniami, w liczbie których niemało się znajdowało synów najpierwszych inflanckich i białoruskich rodzin. Pod tę właśnie porę, przybył do tej stolicy poseł sardyńskiego dworu, znakomity Józef hr. de Maîstre, który gdy poznał Grubera, wszedł z nim niebawnie w najściślejszą przyjaźń. Przez ciąg urzędowania i pobytu swego w Petersburgu, odbierał Gruber dowody przychylności i protekcyi cesarza Alexandra, a do skromnej celi zakonnika, uczęszczali bez przerwy mężowie stanu, uczeni i artyści, tak miejscowi jak i podróżujący, pociągani jego wszechstronną nauką, rozumem i ujmującą osobistością. Śmierć przedwczesna przerwała bieg życia, poświęconego nietylko interesom zakonu, lecz oraz dobru powszechnemu i cierpiącej ludzkości. Znaczne z dóbr jezuickich dochody, dozwalały mu udzielać hojnego wsparcia ubogim, a biegły lekarz nie odmawiał rady i pomocy, oblegającym go codziennie różnego stanu pacyjentom. Wszczęty w nocy (z 25 na 26 Marca 1805 r.) pożar, w domu w którym mieszkał, stał się przyczyną jego śmierci: zbudzony bowiem nagle ze snu straszliwą wieścią, tknięty został paraliżem śmiertelnie. Umierając, modlił się za swoich braci i błogosławił swego przyjaciela hrabiego de Maîstre, przybyłego skwapliwie na pierwszą o tém nieszczęściu wiadomość. Zostawił po sobie na własność zakonu: muzeum, biblijotekę złożoną z dzieł rzadkich i rękopismów wielkiej wartości, tudzież gabinet fizyczny, zbiór malowideł, modelów machin i planów architektonicznych własnej inwencyi. Cały ten atoli spadek zabrany został na skarb w 1820 r., za wygnaniem Jezuitów z cesarstwa. Z malowideł jego pędzla pozostały tylko freski, w sali dawnego jezuickiego muzeum w Połocku, odznaczające się szczególnie doskonałością perspektywy, lecz i te w kolei czasu uległy zniszczeniu. Uczniem celującym Grubera, był malarz Augustyn Niedźwiecki. *K. B....cki.*

**Gruber** (Jan Gottfried), zasłużony pisarz niemiecki, urodzony 1774 r. w Naumburgu, od 1815 r. był professorem filozofii w Halli. Oprócz kilku powieści dla młodzieży, a niektórych nawet romansów, napisał między innemi: *System der Erziehungswissenschaften* (1794); *Versuch einen pragmatischen Anthropologie* (1803); *Encyklopädie der Alterthümer Griechenlands, Etruriens und Roms* (1805); *Geschichte des menschlichen Geschlechts* (2 tomy, 1806); *Wörterbuch zum Behuf der Aesthetik* (1810); *Wörterbuch der altklassischen Mythologie* (1810); obszerne życiorysy: *Klopstocka, Wielanda, Herdera, Lafontaine'a* i wiele innych dzieł nader pożytecznych i sumiennie opracowanych. Największą jednak zasługę zjednał sobie Gruber, jako współzałożyciel z Ersch'em (ob.) kolossalnej *Encyklopedyi*, której sekcyję pierwszą po śmierci Erscha, począwszy od 18 tomu, z niezmniejszoną gorliwością sam dalej prowadził. Umarł 1851 r. w Halli. *F. H. L.*

**Gruber** (Teodor), sławny kaznodzieja księży Paulinów w Częstochowie, zakonnik, tak zwany kaznodzieja ordynaryjusz, a następnie professor teologii moralnej w seminaryjum Paulinów na Jasnej Górze, żyjący w drugiej połowie XVIII wieku. Autor licznych kazań, które wyszły z druku już to pojedyńczo, już zebrane razem, w drukarni częstochowskiej. Do takich na-

leżą: *Myśli przebrane z kaznodziejów różnych francuzkich i niemieckich, ułożone o tajemnicach N. Maryi Panny i Świętych Pańskich*, Częstochowa, 1776, w 2 tomach, w 8-ce; drugie wydanie tamże, 1779; *Kazanie na uroczystość Najśw. Maryi Panny Opieki*, tamże, 1778; *Kazania na niektóre uroczystości ŚŚ. Pańskich*, tamże, 1779; *Kazania niedzielne*, 3 t., tamże, 1778, w 8-ce; *Kazania postne*, w materyi o pokucie, tamże, 1780; *Kazania adwentowe*, tamże, 1781, w 8-ce. *F. M. S.*

**Gruber** von *Grubenfels* (Karol Antoni), uczony węgierski, urodzony w Szegedynie 1770 r., zmarły w Presburgu 1833 r.; po skończeniu nauk mieszkał jakiś czas w Wiedniu, zajmując się pracami literackiemi, następnie był urzędnikiem przy biblijotece publicznej węgierskiej Szecheny'ego, potém biblijotekarzem biblijoteki hrabiów Appony w Presburgu, w końcu assessorem komitatu szumegherskiego. Jako autor zostawił wiele dzieł literackich, dramatycznych, historycznych i geograficznych, w językach łacińskim i niemieckim, z tych ważniejsze są: *Elogia et epigraphica, quibus accedit diagnosis librorum ab arte typographica inventa*, Presburg, 1805; *Historia linguae Ungaricae*, tamże, 1830; *Pannonia's Sprache unseren erhabenen Vätern des Vaterlandes wegen der zur herschenden erhobenen vaterländischen Sprache geweiht*, Peszt, 1806; *Das osmanische Reich geographisch, statistisch und geschichtlich dargestellt*, Wiedeń, 1812; oraz mnóstwo lirycznych, dramatycznych powieści, tak oryginalnych jako i tłómaczonych.

**Grubite,** w pogańskiej Litwie bogini wiosny, kwiatów, ogrodów, płonów ziemnych, pracą ludzką rozmnażanych; nazwa od wyrazu *Grubios*, oznaczającego ogród kwiatowy i owocowy. Łotwacy tę boginię zwali *Dyza* albo *Dysza*; starożytni Prusowie *Melitele*, co znaczyło Miłusieńka. Dotąd zachowała się u wieśniaczek litewskich pieśń, poświęcona pamięci dawnego bóstwa, której przekład z oryginalnego tekstu podaje nam T. Narbutt:

„Daj nam kwiatów, daj Grubite!
Aby spleść piękne wianeczki,
Daj nam święte dary twoje,
Co lubią ranne ogrody,
Wróżki dobrego szczęścia,
By młoda oblubienica ozdobiła włosy swoje."

Lud litewski szczególniej jest rozmiłowany w kwiatach, ztąd w najlichszej wiosce nie trudno znaleść hodowane najpiękniejsze kwiaty, które do stroju dziewcząt należą, zdobią weselne obrzędy, a wiele ziół polnych używają za leki. Posąg tej bogini przedstawiał postać młodej i pięknej dziewicy nagiej, z włosami rozpuszczonemi, sięgającemi niżej kolan, na głowie wianek z kwiatów, w prawej ręce jabłko, w lewej winne grono. Na jej cześć pruscy Litwini obchodzili uroczyste święto do r. 1530. *K. Wł. W.*

**Grubissich** (Klemens), filolog i archeolog słowiański, urodzony w Spalatto 1733 r., zmarły 1773 r., uczył się filozofii w Raguzie, teologii i prawa w Padwie, gdzie stopień doktora otrzymał. Powróciwszy do rodzinnego miasta, był audytorem konsystorza arcybiskupiego i rektorem tamecznego seminaryjum. Ze szczególném zamiłowaniem poświęcał się nauce archeologii i lingwistyce, tak starożytnej jako i nowożytnej, a mianowicie słowiańskiej, której wszystkie narzecza znał dokładnie. W tym ostatnim przedmiocie wydał z druku kilka szacownych dzieł, pomiędzy którémi znaczniejsze są: *Disquisitio in originem et historiam Alphabeti Slavonici Glagolitici*, Wenecyja, 1766, in 8-vo. W niém porównał wszystkie wywody o pocho-

dzeniu alfabetu głagolickiego i dowodził iż jest gotyckim. Dzieło to w swoim czasie zyskało wielki rozgłos pomiędzy uczonymi. Niemniej ważnemi są jego: *Storia Narentina* i *Trattato delle origini ed analogie della lingua slavonica*. Jako archeolog zbierał osobliwości starożytnicze, które darował do muzeum Nani w Wenecyi.

**Grubokos** (*Myiophoneus*). Rodzaj ptaków owadożernych, ustanowiony przez Temmincka dla małej liczby gatunków wschodnio-indyjskich i wysp przyległych, mogący uchodzić za drozdy większych wymiarów. Dziób ich jest silny, twardy, wysoki, szczyt na czoło zachodzący, w końcu nagle zgięty; nogi silne o skokach nadmiernych; skrzydła mierne z lotką 1-ą szczątkową, 4-tą najdłuższą. Znane 4-ry gatunki żyją samotnie na górach, między 4 a 7 tysiącami stóp wysoko. *Wł. T.*

**Gruboskórne zwierzęta** (*Pachydermata* Cuv.). Rzęd ssących kopytowych, ustanowiony przez Cuviera i Izydora Geoffroy St. Hilaire w 1795 r., na pomieszczenie wszystkich zwierząt kopytowych, nieprzeżuwających. O ile przeżuwające stanowią grupę naturalną, opartą na nader ważnej właściwości fizyjologicznej, o tyle rzęd gruboskórnych zasadzający się na ujemnym charakterze, jest zbiorem zwierząt bardzo do siebie niepodobnych. Ilość ich kopyt jest zmienna, od jednego, dwóch, trzech, czterech do pięciu; zęby trojakie, lub tylko dwojakie; skóra najczęściej gruba, najczęściej naga, lub rzadkiemi szczecinami pokryta, są jednak z gęstą odzieżą, mniej więcej delikatną, lecz na niektórych z tych ostatnich, między futrem miękkiém są obrzednie sztywne szczecinki; żołądek pojedyńczy, lub złożony z kilku przedziałów; tak samo jak przeżuwające nie mają obojczyków. Wszystkie są roślinożerne i przedstawiają rozmaite sposoby życia; tu się mieszczą najokazalsze zwierzęta, a większa ich liczba do innych peryjodów geologicznych należała. Cuvier podzielił je na trzy następujące familije: 1) *Proboscidiens*, opatrzone trąbą z przedłużenia nosa powstałą, u nóg po 5 palców, zupełnych w szkielecie, lecz tak objętych skórą stwardniałą, że powierzchownie widoczne są tylko paznogcie, przytwierdzone do brzegu tego wspólnego kopyta. Nie mają kłów, ani zębów przednich właściwych, lecz w miejscu tych ostatnich osadzone są szczególnego rodzaju zęby, wyrastające niekiedy do ogromnych wymiarów (ob. *Słoń*, *Mastodon*); 2) *Pachydermes ordinaires*, o czterech, trzech albo dwóch palcach; u mających liczbę parzystą, nogi, szkielet i budowa żołądka są podobne przeżuwającym (hippopotam, świnia, anoplotherium, nosorożec, goralek, paleotherium, tapir); 3) *Solipèdes*, o jedném kopycie, chociaż pod skórą są ślady dwóch innych palców (koń). U Linneusza (1735) rzędowi temu odpowiadał rzęd VI *Belluae*, mieszczący tylko rodzaje: *Equus*, *Hippopotamus*, *Tapirus* i *Sus*; nosorożec zaś i słoń, postawione były w rzędzie *Bruta*, razem z leniwcem, łuskowcem, mrówkojadem, morsem etc. Goralek zaś (*Hyrax*) na końcu rzędu gryzących (*Glires*). Blumenbach (1780) włączył słonia i nosorożca, lecz odosobnił konia w rzędzie *Solidungula*, który przyjął czasowo Cuvier w *Tableau de l'hist. nat.* (1793). Illiger (1811) zmienił nazwę na *Multungula*, wielokopytowe, utrzymawszy rzęd jednokopytowych. W układzie Bonapartego stanowią rzęd IX *Belluae*, ociężałe Belke, w tym samym składzie jak u Cuviera, lecz podzielone na 4 familije: 1) *Elephantidae* (*Hippopotamina*, *Rhinocerotina*, *Elephantina*); 2) *Suidae* (*Tapirina*, *Suina*, *Anoplotherina*); 3) *Hyracidae* (*Hyracina*); 4) *Equidae* (*Equina*). Jedni utrzymują, że przez wyłączenie koni, skupienie to wiele na naturalności zyskuje

i łatwiej wówczas przychodzi oznaczyć je pewnemi ogólnemi charakterami; drudzy przeciwnie, że koń właśnie dopełnia wszystkich zmian, jakie się przedstawiają w tym wielokształtnym rzędzie, a zaginiony rodzaj *Hypoterium*, stanowi ogniwo łączące konia z innemi gruboskórnemi. *Wl. T.*

**Grubryn**, tak nazywano u nas rodzaj tęgiej materyi jedwabnej tureckiej, albo niemieckiej (*Instruktarz celny litewski*, *Vol. leg.*, IV, z r. 1643).

**Gruby zwierz**, w języku łowieckim oznacza większą zwierzynę, jak sarny, jelenie, łosie, dziki, niedźwiedzie i t. p. (ob. *Łowiectwo*).

**Gruca**, tak nazywano u nas owsiane krupy, czyli kaszę z owsa, której używano powszechnie jeszcze za czasów Jana Sobieskiego.

**Gruchacz** (*Psophia* Linn.). Rodzaj ptaków rozmaicie przerzucany w układach, mający za cechy: dziób krótki, prawie stożkowaty, nozdrza nasadowe wklęsłe, z otworem ukośnie jajowatym, głowę puchem okrytą; nogi długie podkasałe, czteropalcowe, z ksiukiem krótkim, wysoko osadzonym; skrzydła krótkie, zaokrąglone, sęczkiem uzbrojone; ogon bardzo krótki o 12 sterówkach. U Linneusza pomieszczony w końcu rzędu brodzących, na przejściu do grzebiących; u Cuviera na czele żórawi; u Temmincka w rzędzie alektorydów; przez Bonapartego podniesiony do znaczenia familii, a przez Des Mursa wcielony, jako plemię *Psophiidae*, do podrzędu czaplowatych, *Herodiones*. Od dawna znany gatunek *Psophia crepitans*, Linn. *Agami ou Oiseau trompette* Buff., mieszka w Ameryce południowej, gdzie trzyma się stadami w ciemnych suchych lasach. W ogóle czarny, siwy na grzbiecie ozdobionym długiemi strzępiastemi piórami barkowemi, z mocnemi tęczowemi połyskami na przodzie szyi, lata słabo, lecz biega bardzo szybko; odznacza się szczególnym głosem brzuchowym, gruchającym, który zdaje się wychodzić od otworu odchodowego, skąd jego nazwisko francuzkie i scyjentyficzne pochodzi. Łatwo się oswaja i przywiązuje do człowieka, a nawet wkłada się do strzeżenia drobiu i owiec, których stada broni od napaści ptaków drapieżnych i do domu zagania. Wielkością wyrównywa strepetowi, *Otis tetrax* Linn, lecz jest znacznie wyższy. Nowo odkryte jeszcze gatunki jak: *P. viridis* Licht. P. *obscura* Natt. P. *ochroptera* Natt, nie są dotąd należycie poznane i ustalone. *Wl. T.*

**Gruczoł** (*Glandula*). Wyrazem tym oznaczają anatomowie bardzo rozmaite utwory, należące do części składowych organizmu ludzkiego i zwierzęcego. Jedne z nich są dość dobrze znane, tak pod względem składu anatomicznego, jak co do czynności fizyjologicznej; znaczenie innych części ciała przeciwnie, które także zwykle są uważane za utwory gruczołowe, mimo starannych prac badaczów, jeszcze nie jest dostatecznie wykazane. Trudno dla tego pobieżnie określić znaczenie owych części organizmu, które anatomowie zwykli umieszczać pod rubryką gruczółów. Nie uwzględniając mniej znanych utworów i zwracając głównie uwagę na takie tylko gruczoły, których skład i znaczenie fizyjologiczne lepiej jest zbadane i które przez wielu badaczów są naznaczone nazwą *gruczołów prawdziwych*, możemy ze stanowiska fizyjologicznego je określić jako właściwie złożone organa, które są przeznaczone do wydzielania rozmaitych cieczy zwierzęcych. Gruczoły te są opatrzone przewodami, które się otwierają na zewnętrzną powierzchnię ciała, lub w rozmaite próżnie, znajdujące się wewnątrz organizmu. Dla ułatwienia pojęcia o rzeczy, przytoczymy najprzód przykłady najgłówniejszych gru-

czołów, a następnie postaramy się wyjaśnić skład i czynności tych organów. Gruczoły mlekowe znajdujące się w piersiach niewieścich i wymieniu zwierząt płci żeńskiej, otwierają się na brodawkach za pośrednictwem kilkunastu przewodów i wydzielają mleko. Gruczoły łzowe także opatrzone kilku przewodami, wylewają swój produkt w formie łez pod powieki oczów. Maleńkie gruczołki potowe, których czynność objawia nam się w formie potu, są tysiącami zawarte w skórze i wydzielają swój produkt na powierzchnię ciała za pomocą małych otworków, tylko pod szkłem powiększającém dających się dostrzedz. W skórze znajdują się inne także gruczołki nazwane łojowemi, które mają swe otwory po części na powierzchni skóry, a po części w workach włosowych, t. j. w miejscach, gdzie włosy zapuszczają się do skóry. Gruczołki tworzą wydzielinę tłuszczową, dostarczają więc włosom rodzaju pomady naturalnej, a w stanie zapalonym powstają z nich na skórze tak zwane krosty. W błonach powlekających wewnętrzną powierzchnię jamy nosowej i ustnej, gardzieli, krtani i tchawicy, przełyku, żołądka, kiszek i innych części organizmu, znajdują się liczne, również tylko za pomocą drobnowidza dostrzegalne gruczołki, które wydzielają śluz; w stanie zapalnym czyli w stanie tak zwanego kataru, czynność ich jest nadzwyczajnie powiększona i po części nawet zmieniona. Przed uchem, pod szczęką dolną i pod językiem znajdują się dość wielkie gruczoły ślinne, które za pośrednictwem swych przewodów otwierają się do jamy ustnej i wydzielają ślinę. Błona, która powleka wewnętrzną powierzchnię żołądka i kiszek[1], składa się z samych prawie gruczołków drobnowidzowej wielkości, które wydzielają soki potrzebne do trawienia pokarmów. Do początkowej części kiszek otwiera się wielki gruczoł, tak zwana trzustka *(pancreas)*, tworząca podobną ciecz jak gruczoły ślinne, również służącą sprawie trawienia. Wątroba należy także do gruczołów wydzielających; ten gruczoł tworzy żółć, która za pośrednictwem osobnego przewodu wylewa się blisko żołądka do początkowej części kiszek. Mocz tworzy się w nerkach, z których przechodzi przez moczowody do pęcherza moczowego i ztamtąd dopiero wylewa się na zewnątrz. Są to najgłówniejsze w organizmie ludzkim i zwierzęcym znajdujące się gruczoły. W stanie najprostszym przedstawiają gruczoły małe woreczki lub rureczki, które się składają z cienkiej błonki i na wewnętrznej powierzchni są okryte jedną lub kilku warstwami drobniutkich pęcherzyków, nazwanych komórkami. Wydzieliny tworzące się właśnie wewnątrz owych woreczków lub rurek, wychodzą na zewnątrz za pośrednictwem delikatnych przewodów. Komórki gruczołowo są podobne do najmniejszych części składowych roślin. Jak w komórkach roślinnych tworzą się rozmaite substancyje organiczne z pierwiastków, które im dostarczają ziemia i powietrze, np. cukier, kwasy, krochmal, białko roślinne i t. p., tak i komórki w gruczołach reprezentują fabrykę owych cieczy, które przez przewody gruczołowe wydzielają się na zewnątrz. Tajemnicy owej przemiany jeszcze nie odsłoniono i prawdopodobnie nigdy się ona nie odsłoni, tak samo jak i pierwsza przyczyna życia na zawsze dla nas pozostanie tajemnicą, ale ze śmiałością wyrzec można, że bliższą przyczynę owej przemiany stanowi właściwy układ pierwiastków chemicznych w komórkach i sposób odżywiana komórek przez substancyje, które krew im dostarcza. Substancyje te nie wyewają się z naczyń krwionośnych wprost do wnętrza gruczołu, lecz w błon-

ce pęcherzyków lub rurek gruczołowych znajduje się gęsta siatka delikatnych kanalików, nazwanych naczyniami włoskowatemi, w których porusza się jednostajny strumień krwi, pochodzący z tętnic i wylewający się napowrót do żył. Niema więc bezpośredniej komunikacyi pomiędzy kanalikami włoskowatemi a wnętrzem gruczołków, lecz części ciekłe krwi przesiąkają przez jednolite ściany owych kanalików i przez błonkę gruczołków do zawartości komórek, z których w formie wydzielin znowu występują. W gruczołach łzowych, potowych, w nerkach, wydzielają się substancyje, które jako takie już są zawarte we krwi, a w komórkach gruczołu ulegają one tylko processowi przekroplenia (filtracyi); w wydzielinach innych gruczołów przeciwnie, np. w mleku, w produktach gruczołów łojowych, trawieńcowych, ślinnych, znajdują się części rozkładowe samych komórek gruczołowych. Biały kolor mleka np. pochodzi z niezmiernej ilości drobych, tłuszczem napełnionych kulek, które powstają z rozkładających się komórek. Układ nerwowy wywiera dość znaczny wpływ na sprawę wydzielania w gruczołach; tak np. gruczoły łzowe wydzielają mocniej przy bolesném zadrażnieniu układu nerwowego, gniew i przestrach zmieniają skład mleka u karmiącej matki i nadają mu własności trujące; widok potraw łakotnych sprawia silniejsze wydzielanie śliny, bojaźń i strach powodują nadzwyczajne wydzielanie potu i moczu i t. p. Małe gruczołki potowe, gruczołki w wewnętrznej błonie żołądka i kiszek, mają najprostrzą formę gruczołków: składają się z małych, prostych lub kłębkowato zagiętych rurek. W organizmie znajdują się także pojedyncze gruczołki woreczkowate, które bezpośrednio albo za pośrednictwem krótkich przewodów, otwierają się na zewnątrz, np. gruczołki łojowe przy workach włosowych. Zwykle jednak większa liczba woreczków lub rurek ułożona jest w kupie i otwiera się do jednego wspólnego przewodu. Przewód ten wychodzi albo wprost na zewnątrz, jak to np. ma miejsce u większych gruczołów łojowych i gruczołków śluzowych, albo łącząc się z innemi przewodami tworzy jeden większy wspólny przewód, który może dalej jeszcze się łączyć. Takim sposobem powstają mniej wiecej złożone gruczoły, które pod względem formy są podobne do drzew, do winogron, do pędzelka, kropidła i t. d. Wszystkie wielkie, jako oddzielne organa przedstawiające się gruczoły, są złożone, a tak np. gruczoły ślinne, łzowe, mlekowe, trzustka, które okazują skład podobny do formy winogron, i i. Podobną budowę jak ostatnie gruczoły okazują także płuca, które jednak nie wydzielają produktów ciekłych, lecz tylko gazy. Gazy te znajdują się we krwi żylnej, występują ztamtąd do pęcherzyków płucnych, a przy wydychaniu zostają wydalone na zewnątrz; na ich miejsce wsiąka do krwi inny gaz, potrzebny do utrzymania czynności żywotnych w organizmie, znajdujący się w czystém powietrzu; gaz ten, nazwany tlenem czyli kwasorodem, nabięramy do płuc przy każdém wdychaniu. Tak zwane *gruczoły nieprawdziwe* okazują w pewnym względzie podobną budowę, jak gruczoły prawdziwe, lecz nie mają oddzielnych przewodów otwierających się na zewnątrz, nie tworzą więc prawdziwych wydzieleń. Gruczoły te w ogólności są złożone z mniejszéj lub większej ilości woreczków, które albo ze wszech stron są zamknięte, albo tylko pomiędzy sobą się komunikują, są otoczone albo wewnątrz przeplatane gęstemi siatkami naczyń włoskowatych i wewnątrz są okryte lub nawet zupeł-

nie wypełnione komóreczkami. Czynność ich po części nie dokładnie, a po części jeszcze wcale nie jest znaną, domyślają się tylko, że gruczoły te wywierają jaki wpływ na chemiczny i histologiczny skład krwi, podobhie jak wątroba nie tylko jest przeznaczona do tworzenia żółci, lecz głównie wpływa na chemiczny skład krwi. Do takich gruczołów należą: gruczoł tarczowy, znajdujący się na szyi na przedniej powierzchni krtani, który w stanie chorobnego powiększenia tworzy tak zwane wole dalej nadnercza, śledziona, grasica (*thymus*), znajdująca się w jamie piersiowej u płodu i dzieci, gruczoły limfatyczne i t. p. Gruczoły limfatyczne ze wszystkich tych gruczołów najlepiej są zbadane. Do woreczków gruczołów limfatycznych wylewają się naczynia limfatyczne, przyprowadzające czystą wodną limfę z obwodowych części organizmu; inne naczynia limfatyczne wychodzące z gruczołów prowadzą limfę w kierunku do serca i otwierają się na szyi do żył krwionośnych. W ostatnich naczyniach limfatycznych zawarta jest limfa mleczna, złożona z cieczy przezroczystej i z licznych białawych komóreczek, czyli tak zwanych kulek limfatycznych. Kulki te pochodzą więc prawdopodobnie z komórek wypełniających woreczki gruczołów i przechodzą z limfą do krwi. Można je we krwi jeszcze znaleść pomiędzy krążkami czerwonemi, które nadają krwi kolor czerwony i prawdopodobnie się tworzą z owych białych kulek. Podobną budowę jak woreczki gruczołów limfatycznych, okazują także tak zwane pęcherzyki Malpighiego w śledzionie, woreczki składające grasicę i małe gruczołki znajdujące się w błonie śluzowej kanału pokarmowego. Czynność tych części będzie więc podobna do czynności gruczołów limfatycznych, dla tego też widzimy w nich podobne procesa i zmiany chorobne, jak w ostatnich. Gruczoły limfatyczne są rozsypane po całym prawie organizmie, lecz głównie znajdują się w kreskach w jamie brzusznej, na około rozgałęzień tchawicy w jamie piersiowej, pod pachą, w pachwinach i na szyi. Gruczołki limfatyczne w stanie normalnym są bardzo małe, w stanie chorobnego zapalenia mogą się jednak znacznie powiększyć. Lud prosty mówi wtenczas, że człowiek dostał gruczoły. Ale gruczoły te istnieją już od początku życia, tylko że przy zapaleniu powiększyły się i wystąpiły pod skórą w formie guzów, w miejscach, gdzie przedtém nie można było ich dostrzedz.
*Dr. A. H.*

**Gruda,** zmarzła ziemia, a ztąd nierówna. Mamy dawne przysłowie z XVI wieku: „W dzień Szymona Judy, boi się koń grudy,” bo w tym czasie często mrozy chwytają, a drogi przez grudę stają się trudne i ciężkie dla koni.

**Grudowicz** (Stanisław), uczony i wielkiej pobożności kapłan polski, urodził się w r. 1611 w Wielkopolsce z dawnej szlacheckiej familii. Po ukończeniu szkół w Poznaniu zwiedzał obce kraje, zkąd wróciwszy, uzyskał w akademii krakowskiej stopień doktora filozofii i był w akademii poznańskiej professorem matematyki i teologii moralnej; prócz tego został kanonikiem kollegijaty ś. Mikołaja w Poznaniu, penitencyjarzem katedralnym i proboszczem parafii ś. Małgorzaty na Środce. On to swoim kosztem sprowadził Filipinów do Poznania na Środkę, do Gostynia na Świętą Górę i do Studzianny. Zmarł w Gostyniu pierwszym przełożonym czyli proboszczem tychże Filipinów dnia 19 Listopada 1684, *in odore sanctitatis*, gdzie dotąd ciało jego niepopsute spoczywa. *F. M. S.*

**Grudziądz** albo **Grudziąż,** po niemiecku *Graudenz*. Miasto obwodowe w Prusach Zachodnich, w regencji kwidzyńskiej, na prawym brzegu Wisły i przy spływie do tejże rzeki Ossa, o 4 mil od Kwidzyna, a 7 od Torunia położone. Podług historyków polskich, poczynając od Długosza, w odległej starożytności miejsce to Grodek zwane, było obronnym zamkiem, który opanowawszy Prusacy, częstemi ztąd napadami trapili krainy polskie, a który w roku 1063 Bolesław śmiały ,zdobył i powrócił Koronie. Nowsze atoli badania przekonały, iż wypadki te należą nie do Grudziądza lecz do Gradca w Szląsku pod Opawą (Roepell, *Gesch. Pol.*, str. 190). To wszakże pewna, iż tenże Bolesław ufundowawszy w r. 1065, Benedyktynów w Mogilnie, naznaczył im dziesięcinę z Grudziądza, zaś w roku 1228 nadana przez Konrada, księcia mazowieckiego, ziemia chełmińska Krzyżakom, obejmowała w swoim obrębie i Grudziądz, który zdobyty i spustoszony został w r. 1242 przez Swiętopełka, księcia pomorskiego. Nierównie smutniejszego doznało to miasto losu 1281 r.: Prusacy bowiem wycięli wszystkich mięszkańców. Odbudowali go w r. 1299 na nowo krzyżacy i zamek umocnili, zmieniwszy wtedy pierwotną nazwę Grodek na Graudenz, co dało powód do mniemania, iż oni to dopiero właśnie pierwsi miasto założyli. Po zwycięztwie pod Grunwaldem król Władysław Jagiełło zdobył tę warownię w r. 1410, ale ją potém napowrot oddał zakonowi. Tu często odbywały się zjazdy i narady związkowych bractwa jaszczurkowego, układając sposoby poddania ziem pruskich pod panowanie polskie, co gdy nastąpiło, zjechał do Grudziądza w r. 1454 król Kazimierz Jagiellończyk i zwoławszy zjazd walny pruski, ustanowił główne warunki, pod jakiemi kraj ten do Polski miał należeć. Mianowany namiestnikiem królewskim w Prusach Zbigniew Olesnicki, biskup włocławski, zwołał także do Grudziądza w r. 1478 stany krajowe, które wykonały powtórną przysięgę wierności i połączenia. Uczyniony później starostwem niegrodowém, już w pierwszych latach XVII wieku miał zamek znacznie zrujnowany, którego ówczesny starosta Jakób Szczepański, podkomorzy chełmiński, porządnie wyrestaurował. W r. 1626 nakazane zostało zebranie się rycerstwa ziem pruskich pod Grudziądz; w połowie Września nadciągnął w kilka tysięcy wojska Zygmunt III z synem Władysławem, a przeprawiwszy się pod miastem, udał się na oblężenie Gniewa zajętego przez Szwedów. W ciągu tejże wojny wyznaczone tu w Maju 1629 r. stanowisko zaciężnym posiłkom niemieckim, w liczbie 5,000 piechoty i 200 jazdy, z drugiej zaś strony Wisły stanął obozem ze 3000 jazdy Stanisław Koniecpolski, hetman w. kor. Tenże wódz w sześć lat potém, na przypadek gdyby znowu przyjść miało do wojny ze Szwecyją, rozłożył się tu obozem w 12,000. Na początku Sierpnia 1635 r. przybył Władysław IV, zastawszy oczekujących posłów: francuzkiego, angielskiego, i hollenderskiego, jako pośredników pokoju między Polską a Szwecyją, a zatwierdziwszy zawarty w Sztumsdorfie 26-letni pokój, odprawił tutaj obroty wojskowe. Uchałą sejmową 1646 r. starostwo grudziązkie, wraz z dwoma innemi w Prusach, należało do dóbr składających oprawę królowej Maryi Ludwiki. Opanowane w roku 1655 przez Szwedów i umocnione miasto, odzyskał w r. 1659 Jerzy Lubomirski, hetman polny koronny ze znaczną nieprzyjaciół stratą. Po sześciu dniach oblężenia za nadejściem posiłków austryjackich, szturmem zdobyte 29

Sierpnia, stało się pastwą płomieni. Dowódzca wszakże szwedzki dzielnie bronił się w zamku, lecz od swoich wydany został. Oprócz znacznej zdobyczy, znaleziono przeszło 30 dział, zapasy prochu i innych potrzeb wojennych. Nie małą także klęskę zadało miastu morowe powietrze roku 1709, które sprzątnęło większą część ludności. Za czasów Rzeczypospolitej, do pierwszego podziału kraju w Grudziądzu odprawiały się sejmiki generalne trzech województw pruskich: pomorskiego, malborgskiego i chełmińskiego, na przemian z Malborgiem. W roku 1772 przeszło pod panowanie pruskie, i wtedy zaraz król Fryderyk W. założył obszerną i nader mocną twierdzę, za miastem przy ujściu Ossy, która w roku 1776 ukończoną została. Dziś Grudziądz liczy 10,885 mieszkańców, posiada 5 kościołów katolickich, po między któremi jest fara i klasztor zakonnic. Dawniej zaś było tu kolegijum jezuickie, założone w roku 1605 (obecnie w ich zabudowaniu mieszczą się szkoły), był także klasztor panien Benedyktynek, fundowany około r., 1752; ewangelicy mają jeden kościół. Jest tu seminaryjum nauczycieli katolickich; szkoła wyższa miejska, władze obwodowe i skarbowe, dom poprawy, ze szkołą dla młodocianych przestępców. Jest tu również kilka browarów i dystylarni wódek, fabryka sukna, bawełny i pończoch. Prowadzi handel suknem i zbożem. Twierdza tutejsza licząca się do trzeciego rzędu, wznosi się na prawym brzegu Wisły, za miastem na górze; obejmuje ona zakłady artylleryi, zabudowania wojskowe i kazamaty, ma dwa wyjścia, jedno do Grudziądza drugie do Kwidzyna. Godny w niej widzenia jest wodociąg, podnoszący wodę o 70 stóp, którego wystawienie przypisują Mikołajowi Kopernikowi. Na wałach twierdzy znajduje się pomnik wystawiony na cześć feldmarszałka Courbiere, za skuteczną w roku 1807 przeciw Francuzom obronę. *F. M. S.*

**Grudzińska** (Joanna, *księżna Łowicka)* ob. *Łowicka księżna.*

**Grudziński** (Maciej), her. Grzymała, w 1480 r. był kasztel. bydgoskim.

**Grudziński** (Mikołaj), herbu Grzymała, w 1494 r. mianowany został kasztelanem wieluńskim.

**Grudziński** (Stefan), herbu Grzymała, syn Stefana chorążego kaliskiego, starosta wałecki, od r. zaś 1576 kasztelan nakielski. Występuje w historyi po raz pierwszy podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, po sejmie konwokacyjnym, na sejmiku województw wielkopolskich w Środzie, na którym między innemi uchwalono obmyślenie przepisów elekcyi, i wyznaczono pieniądze na najem wojska dla bezpieczeństwa w swoich ziemiach. Mianowano czterech dowódzców nowych rot, a między nimi Stefana Grudzińskiego, który na sejmiku tym wiele hałasu robił. Przed elekcyją Stefana Batorego, Grudziński stawał przy stronnictwie Zamoyskiego. Po koronacyi nowoobrany król wyprawił go z Bukowieckim do Moskwy, z oświadczeniem pokoju i przyjaźni, jako z panem chrześcijańskim, i życzeniem załatwienia wszelkich nieporozumień, jakieby między obydwoma stronami zachodziły. Odpowiedział mu na to car Iwan, iż nie wzbrania się jego przyjaźni i dla tego żąda, aby wielcy posłowie byli przysłani, a przez ten czas aby się od wszelkiej krzywdy i gwałtownego kroku wstrzymano. Stefan Batory odebrawszy od Grudzińskiego takową odpowiedź, zaraz z sejmu toruńskiego wyznaczył wielkich posłów. Po powrocie z tego poselstwa został Grudziński kasztelanem nakielskim. W następnej wojnie z Moskwą o Inflanty, walczył Grudziński ze swą rotą pod Zamoyskim. Sejm 1582 r. mianował go kommissarzem (szafarzem) do zapłaty wojsku, które w tej wojnie

brało udział. Instrukcyje postępowania przy tej zapłacie obejmuje konstytucyja z r. **1581** (*Vol. Leg. II, fol.* **1037**). Grudziński ciągle bawił przy Zamoyskim, pomagając mu do utrzymania karności wojskowej, o którą się hetman, tém bardziej że w kraju nieprzyjacielskim, najusilniej starał. Ze starszyzny wojskowej, co wiekiem albo stopniem lub biegłością w sztuce wojennej innych przewyższali, wybrał Zamoyski sześciu, między którymi znajdował się i Grudziński. Tym doradcom swoim zwykł był zwierzać najtajemniejsze rzeczy. Cały czas oblężenia Pskowa (**1582** r.) aż do zawarcia układów Zapolskich, Grudziński nie opuszczał obozu. Wróciwszy do kraju, na sejm pod koniec tegoż roku zwołany, pośredniczył między Czarnkowskim a Zamoyskim, który go do tego referendarza wysyłał dla porozumienia się i skłonienia do wydania papierów, tyczących się sprawy brunświckiej (ob. *Czarnkowski Stanisław*). W r. **1584** zachodziły sprzeczki z Gdańszczanami o pewne przywileje portowe, kiedy właśnie przybył Herbert, poseł królowej angielskiej, aby się ułożyć z królem o siedlisko dla handlu angielskiego i o przepisy onego. Gdańszczanie, którzy przez przeniesienie handlu angielskiego do Elbląga nie małe ponieśli szkody, żądali, aby ten mógł być im przywrócony. Przytomność posła tem bardziej ich zaniepokoiła, i dla tej to bojaźni powolniejszymi się pokazali w układach swych z królem. Wyznaczył Stefan Batory kilku senatorów, a w liczbie ich Grudzińskiego, którzy zjechawszy się z posłem angielskim, wysłuchali jego projektów, a potém przedstawili je królowi i senatowi. W r. **1587** podczas interregnum popierając elekcyję Zygmunta III, zbrojnie przy Zamoyskim występował przeciw Maxymilijanowi. Walczył z oddziałem swym (**1588** r.) pod Byczyną, gdzie ten arcyksiąże został jeńcem polskim. Spotykamy go także podpisanego na potwierdzeniu praw Rzeczypospolitej przez Zygmunta III. Te zasługi byłyby mu otworzyły drogę do wyższych zdolności, gdyby śmierć nie była przerwała życia jego, wkrótce po sejmie koronacyjnym **1588** r. — **Grudziński** (Janusz Zygmunt), herbu Grzymała, syn Stefana, chorążego kaliskiego, w r. **1581** był kasztelanem krzywińskim; umarł **1588** roku. — **Grodziński** (Zygmunt), herbu Grzymała, syn Stefana, kasztelana nakielskiego, w r. **1617** wojewoda inowrocławski, postąpił **1628** r. na województwo kaliskie (*Metr. kor.* **177**, f. **47**). Z sejmu **1629** r. wyznaczony został do kommissyi, mającej się zająć rozgraniczeniem Polski od Węgier, Szląska i Brandeburgii. Do tej samej czynności przeznaczył go sejm z roku **1638**, a przytém do zapłaty wojsku koronnemu, walczącemu z Moskwą. Umarł **1653** r. Na krótko przed śmiercią został katolikiem. *L. H.*

**Grudziński** (Zygmunt), herbu Grzymała, w r. **1593** mianowany kasztelanem kruszwickim (*Metr. kor.* **138**, fol. **75**), postąpił w roku **1602** na województwo rawskie (*Metr. kor.* **143**, fol. **136**). W r. **1613** otrzymał starostwo inowrocławskie. W czasie rokoszu Zebrzydowskiego, usilnie go popierał; najczynniej występował na zjeździe wielkopolskim w Kole **1607** r., gdzie dowodził, że Zebrzydowski przemocą był zniewolony pod Janowcem do zrobienia i zaprzysiężenia pewnych obietnic, że król nie dopełnia przyrzeczeń wiślickich i t. p. Do zjazdu tego namówił głównie Grudziński i z jego natchnienia wydano tamże uniwersał, zwołujący zjazd rokoszowy do Jędrzejowa. Pojednał się później z Zygmuntem III. Sejm **1616** r. mianował go kommissarzem do rozpatrzenia krzywd, jakie zakonnicom w Toruniu wyrządzili mieszkańcy tego miasta. Umarł **1618** r. *L. H.*

**Grudziński** (Zygmunt), herbu Grzymała, około **1610** r. mianowany ka-

sztelanem biechowskim, postąpił 1618 r. (*Metr. kor.* 163, f. 74) na kasztelaniję międzyrzecką. Umarł 1624 r. *L. H.*

**Grudziński** (Andrzej Karol), herbu Grzymała, syn Zygmunta wojewody kaliskiego, starosta rogoziński, w r. 1650 został kasztelanem nakielskim, w 1653 (d. 16 Kwietnia, *Metr. kor.* 195, f. 1) posunięty na województwo kaliskie, z którego w r. 1661 przesiadł się na poznańskie. Odznaczał się w sprawach wojennych za Jana Kazimierza. Po śmierci Władysława IV, kiedy Kozacy po zwycięztwie korsuńskiém, odniesioném nad wojskami Rzeczypospolitej, mieli do Polski otwartą drogę, prymas Łubieński zwoławszy w czasie *interregnum* sejm konwokacyjny, radził z senatem o obronie kraju. Niektóre województwa poskładały w miarę możności wojsko: poznańskie, choć od najazdu dalekie, wysłało 2,000 ludzi, nad któremi jako pułkownik objął dowództwo Grudziński, wraz z Czarnkowskim i Rozdrażewskim. Walczył z kozaczyzną aż do zawarcia ugody zborowskiej. Wróciwszy do kraju, w tymże roku posłował z województwa poznańskiego na sejm extraordynaryjny, zwołany w celu rozpatrzenia i wykonania ugody zawartej z Kozakami. W r. 1655, w czasie najazdu Szwedów na Polskę, kiedy Wittemberg, dowódzca nieprzyjacielski, wylądowawszy, stanął z wojskiem w pobliżu Noteci, na przestronnej równinie w szyku bojowym, stanęli w pobliżu Polacy w małym okopie. Całe ich wojsko, złożone z pospolitego ruszenia nie wynosiło 15,000, a dowództwo nad niém miał Grudziński i Opalińscy. Wysłano na nieprzyjaciela oddział jazdy, ale ten nic nie zrobiwszy wrócił. Grudziński bronił szańców działami i piechotą, ale licho uzbrojoną, niewprawną i choć rażony silnym ogniem działowym, dotrzymał dopóźnego wieczora, ale w końcu musiał ustąpić za Noteć. Szkodziło Polakom, że nie jednego mieli wodza, lecz obaj wojewodowie Opalińscy, oddzielnie siłami swych województw rozporządzali. Zarzucali sobie przez całą noc złe prowadzenie wojska, powstawali na Szwedów, a skończyli na wysłaniu zrana trębacza o rozejm. Z obu stron zjechano się na układy. Polskich kommissarzy stanęło 10, tyluż prawie ze strony szwedzkiej, na której znakomitszą osobą był Radziejowski, który piorunował na Jana Kazimierza, a wysławiał Karola Gustawa. Kommissarze, na czele których stali: Grudziński i Opalińscy, słuchali Radziejowskiego z uwagą, a nie z pogardą, na jaką zdrajca ojczyzny zasługiwał, a on wciąż prawił im o obietnicach króla szwedzkiego. Jednak kommissarze oświadczyli, że w tak wielkiej wagi rzeczy, jaką jest poddanie się i połączenie z nim, nie wyrozumiawszy szlachty, będącej z nimi w pospolitém ruszeniu, stanowić nie mogą. Wittemberg zezwolił na jednodniowy rozejm, ale szlachta na propozycyję jego, zrzucenia z tronu Jana Kazimierza i poddanie się Szwedowi, przystać nie chciała; większość postanowiła bronić się do ostatka. Gdy upłynął czas rozejmu, Wittemberg rozwinąwszy silne wojsko, zajął tył Polakom. To wywarło stanowczy wpływ: poddali się Karolowi i spisano ugodę, że województwa: kaliskie i poznańskie, króla szwedzkiego uznają za pana, a to pod utratą czci i majątku za upór. Król nowy obowiązał się szanować kościoły i przywileje duchowieństwa, szlachty i miast, nie nakładać żadnych podatków, ale znosił pospolite ruszenie, a tylko wojska najemne miały stać pod bronią. Była w tém myśl, żeby chorągwiom szwedzkim z Niemców złożonym, zapewnić chleb w Polsce i żeby Niemcami, tym wiecznym taranem na niepodległość Polski, trzymać ją przy Szwecyi. Piechotę polską zaraz wcielono do szwedzkiej. Ugodę tę podpisał Grudziński wraz z Opalińskim, Miaskowskim, Gembickim i innymi kom-

missarzami. Wittemberg posunął się dalej. Grudziński przez szwedzkiego trębacza wzywał Poznań do poddania się. Potém gdy król szwedzki stanął z wojskiem w Wielkopolsce, znalazł się Grudziński z zaprosinami na uroczyste przyjmowanie u siebie w Złoczowie. Rok blisko uwijał się Grudziński przy Szwedach; ale widać nie bardzo serdecznie wziął stronę najezdców, bo już w r. 1656, kiedy Czarniecki zaczął ich na dobre płoszyć, Grudziński, naprawiając nieszczęśliwe dowództwo obozu wielkopolskiego, wywoływał po swém województwie szlachtę i lud do boju. Kiedy Czarniecki z Lubomirskim stał w Gnieźnie, wówczas Grudziński z pospolitém ruszeniem województwa kaliskiego już się przy nich znajdował, dzieląc następne losy wojenne. Z Wejherem, wojewodą malborgskim, obległ Kalisz, zkąd wyruszył przeciw Wejhardowi, dowódzcy szwedzkiemu, który łupił Poznańskie, a poprzednio z Müllerem oblegał Częstochowę i w wielu miejscach kościoły rabował. Napadł go Grudziński we wsi Lubrzu nad Wisłą, a nabiwszy mu wielu ludzi, samego, w stogu słomy skrytego pojmał. Chłopi, którzy byli w pospolitém ruszeniu, dowiedziawszy się, że to ten co Częstochowę dobywał i świątynię okradał, uderzyli na niego i na śmierć kijami zatłukli. W wojnie tej, w której pozostał do końca, odznaczył się jeszcze Grudziński pod Dębnicą, gdzie pobił Douglasa, generała szwedzkiego, i pod Toruniem, gdzie zniósł znaczny oddział nieprzyjacielski. Na sejmie 1659 r. dziękowano mu publicznie za ofiary i trudy poniesione dla kraju w tej wojnie, skutkiem której nieprzyjaciel zniszczył mu zupełnie obszerne dobra w Kaliskiém. Po zawarciu pokoju, w 1661 r. został wojewodą poznańskim. Sejm 1670 r. wyznaczył go kommissarzem do rozgraniczenia i załatwienia sporów między Szląskiem a wielkopolskiemi prowincyjami. Umarł w 1678 r. *L. H.*

**Grudziński** (Mikołaj), herbu Grzymała, starosta pielski, gołębski i grzybowski, kasztelan sieradzki. W r. 1674, podczas sejmu konwokacyjnego posłując z Wielkopolski, wybrany został do rady przy prymasie, zwykle podczas bezkrólewia wybieranej. Około 1676 r. został kasztelanem sieradzkim. Umarł 1689 r.

**Grudziński** (Andrzej), herbu Grzymała, syn Zygmunta, wojewody rawskiego, podkomorzy inowrocławski, w 1644 r. (*Metr. kor.* 188, f. 87) mianowany wojewodą rawskim. W 1648 r. na sejmie elekcyjnym podpisał suffragiją na Jana Kazimierza. Ożeniony z Anną Wejherówną, kasztelanką gdańską, wraz z nią wystawił kościół księży Reformatów w Lutomiersku. Z synów jego Melchijor trzymał kasztelaniję brzesko-kujawską. Grudziński Andrzej umarł w 1649 roku — **Grudziński** (Jan), herbu Grzymała, syn Zygmunta, wojewody rawskiego, w 1650 r. był kasztelanem nakielskim.— **Grudziński** (Stanisław), herbu Grzymała, w 1650 roku był kasztelanem rogozińskim. — **Grudziński** (Melchijor), herbu Grzymała, syn Andrzeja, wojewody rawskiego, w 1674 roku był kasztelanem brzesko-kujawskim. — **Grudziński** (Kazimierz), herbu Grzymała, syn Melchijora, kasztelana brzesko-kujawskiego, po ojcu otrzymał toż krzesło. W 1690 r. z sejmu kommissarzem wyznaczony został do oznaczenia opłaty hyberny. W czasie sejmu konfederacyi generalnej, po niedoszłej konwokacyi warszawskiej r. 1696, wybrany został jako kommissarz z senatu na trybunał skarbowy we Lwowie, dla obrachunków i zapłaty wojsku. *L. H.*

**Grudziński** (Jan), starosta rawski i wasiliski. „Pułkownik sławny tego wieku," mówi o nim Niesiecki (t. j. XVIII-go, za czasów wojny szwedzkiej). Dzieje tego starosty dotąd ciemne. Zajmuje tylko wyprawą swoją z Turcyi do Polski w roku 1712. Przez tę wyprawę żyje w historyi. Przed nią i po

niej nie widać go; zniknął. Dla tego mało kto co o nim powiedzieć umie, a i to niewiele, jeszcze niepewne i niedokładne. Pochodził z rodziny historycznej herbu Grzymała, co tylu senatorów dała Rzeczypospolitej, ale Niesiecki nawet nie wie, jak się nazywał po imieniu; opowiada tylko, że miał brata rodzonego. Inni fałszywie podali nawet samo jego nazwisko. Tak w *Historyi życia najjaśn. Stan. I*, która także stanowi źródło historyczne do poznania owych czasów, nazywają tego starostę Grudczyńskim. Nie znamy więc jego rodziców i stosunków rodzinnych. To pewne, że brał udział w wyprawach tureckich Jana III. Za wojny szwedzkiej będąc porucznikiem w chorągwi hussarskiej Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego, podzielał wszystkie tego pana losy. Obadwaj potém należeli do najgorliwszych stronników Stanisława Leszczyńskiego, Potocki został nawet hetmanem w. kor. w Maju. Grudziński zaś był marszałkiem trybunału kor., który się zebrał na jesieni 1707 r. w Piotrkowie, w imieniu Stanisława. Trybunał ten rozpędził pułkownik Świniarski, którego wysłał na podjazd do Wielkopolski Sieniawski, hetman Augusta II (Otwinowski). Ucierał się następnie Grudziński ze Śmigielskim, Świniarskim i Prażmowskim, stronnikami Augusta. Towarzyszył Potockiemu, kiedy wojewoda szedł z królem za Wisłę naprzeciw Sieniawskiego, czasu półtawskiej wyprawy. Po klęsce tej, cofał się król ku Wielkopolsce ze swoimi, a za nim poszły przeważne siły nieprzyjaciela, generał carski Goltz, z którym się połączył Sieniawski. Większa połowa wojska Stanisławowskiego schroniła się wtedy na Pomorze nadodrzańskie, Potocki zaś ze swoimi powziął myśl śmiałą przebicia się do króla szwedzkiego. Grudziński z wojewodą został. Dobrosołowski, Zagwojski byli to oczajdusze, mówiąc z ukraińska, t. j. ludzie rezolutni na wszystko. Ruszyli naprzód: pod Odolanowem stawili opór dzielny dla tego, żeby wojewoda miał czas uprowadzić piechotę i tabory na Szląsk. Między Częstochową a Krakowem wkroczył znowu wojewoda do Polski i szczęśliwie się przerznął przez Karpaty do Węgier, które były w powstaniu przeciw domowi rakuskiemu. Rakoczy przyjął naszych z otwartemi rękami. Zagwojski i Grudziński i sam wojewoda (Dobrosołowski zginął pod Odolanowem), bili się z Niemcami; szczególnie dwaj pierwsi tak dzielnie dokazywali na Spiżu, „że Niemcy bardziej się owej garści Polaków bali, niż całego wojska Węgrów" (Otwinowski). Ale za naleganiem cara, Polacy w kilka miesięcy opuścili Węgry: w lecie 1710 r. przedarli się do obozu pod Warnicę, w którym znajdowała się mała armija Karola XII. Król Stanisław i jego przyjaciele poważali wysoko dzielność Grudzińskiego; mile go więc powitał i Karol. Mówią, że Polacy głównie tak usposobili króla, iż swoich spraw zapomniał, a myślał o Leszczyńskim i zemście nad Piotrem i Augustem. Karol ciągle marzył więc o wyprawie do Polski. W początkach r. 1711 odbyła się wielka wyprawa z Bessarabii na Podole i Ukrainę; poszedł na nią syn hański, Potocki i Orlik; Grudziński wziął także udział w tej wyprawie, której był 3-tysiączny oddział polski. Na wiosnę odparł tych wojowników car napowrót do Turcyi. W roku 1712 marzy król o powtórnej wyprawie do Polski. Miał wkroczyć do niej Stenbock od Pomorza szlakiem Wittemberga, a król z Bessarabii i Multan miał biedz generałowi na spotkanie z Potockim, Grudzińskim i Orlikiem. Ale na wiosnę postanowił wyprawić tylko jednę siłę wojewody kijowskiego pod Grudzińskim, bo Turcy odmawiali pomocy. Leszczyński „trochę przedtym" Grudzińskiego mianował generalnym regimentarzem wojsk koronnych, pewnie na tę wyprawę (*Historyja życia najj. Stanisława*, str. 201). Tym-

czasem nie działano sprężyście; oddziały, którym przywodzili Potocki i Grudziński, coraz więcej sobie pozwalając, gniewały i Portę i hospodarów; zaczęli się wreszcie ochotnicy rozbiegać, a byli pomiędzy nimi nietylko Polacy, ale Niemcy, Węgrzy, Rumunowie, Zaporożcy, Tatarzy i t. d. Karol XII musiał dla zatrudnienia ich bez wszelkiego planu i zamiaru wypuścić Grudzińskiego na Pokucie w Marcu 1712 r. Oczywiście posłany był starosta na przepadłe. Regimentarz Kalinowski, który ścianę wołoską zasłaniał, odpędził hołotę Grudzińskiego, co było dla niej hasłem do ogólnej ucieczki. Oddział Grudzińskiego spadł o połowę, do 5,000 i 6,000 ludzi. W Maju nareszcie postanowił puścić Karol oddział ten do Polski naprzeciw Stenbocka. Miał wtedy Grudziński około 4,000 różnej zbieraniny, 2,000 Kozaków i 30 chorągwi polskich pod wodzą Zagwojskiego i Sołtyka. Było w tym oddziale kilkunastu niższych oficerów szwedzkich, zresztą Polacy, Zaporożcy i Niemcy. Manifest Grudzińskiego poprzedzał wkroczenie. Groził i straszył. Zapowiadano w nim uroczyście, że starosta idzie Polskę uwolnić od jarzma króla Augusta i jego sprzymierzeńców, Karol XII wkroczy za starostą ze stotysiączną armiją turecką. Nie chciał król szwedzki dokuczyć przez to Polsce, więc przodem wysyła Grudzińskiego, celem przeświadczenia się o usposobieniu Polaków; gdyby się staroście powiodło i naród powstał cały, król tylko z małym orszakiem pośpieszy wpośród swoich przyjaciół. Gdyby jednak staroście opór stawiano, król szwedzki za nim pośpieszy zaraz z Tatarami. Pożegnawszy się w Benderze z wojewodą kijowskim i Karolem, Grudziński między 10 — 15 Maja 1712 roku przeprawił się wpław przez Prut i stanął pod Śniatynem, już na ziemi polskiej. Nie było oporu. Starosta rawski z cudowną zręcznością posuwał się dalej jak błyskawica. Trzymając się pogranicza węgierskiego, szedł Pokuciem, ominął Stanisławów, Brzeżany, Lwów; co dzień po 6 mil drogi odbywając. W pierwszych dniach Czerwca był już na Podgórzu krakowskiém. Manifest, któremu datę położył dopiero w Sanoku 16 Kwietnia, wszędzie rozszerzał. Jedni się zlękli, drudzy uwierzyli, że gdyby sam Karol XII z Potockim wtargnął, August musiałby uciekać do Saxonii. Wojska saskiego i królewskiego wszędzie prawie po drodze nie było. W Krakowie stał jenerał Lamoth i mógł Grudzińskiego nie przepuścić przez Wisłę do Wielkopolski. Ale zląkł się i nic nie robił. Korzystając z tego Grudziński wysłał do Lamotha list, że jeżeli dadzą mu pokój, nie zaczepi sam Krakowa. Kozacy jego mimo to, dostali się na przedmieście stolicy, kupowali chleb i piwo; lud się tłumił przeciwko nim, a Kozacy opowiadali, jako król szwedzki za niemi idzie z licznem wojskiem. Postrachem Grudziński zwyciężał. Nieprzyjaciel wierzył, że i król i wojewoda kijowski i kuchmistrz kor. Tarło są incognito w oddziale Grudzińskiego. Nie zaczepiony więc przez nikogo, dnia 4 Czerwca starosta pod Tyńcem przeprawił się wpław przez Wisłę i stanął na pograniczu Wielkopolski, gdzie miał znaleść Stenbocka. Tu czekało starostę rozleglejsze pole działania; musiał poruszyć kraj. W pochodzie od Siewierza do Krzepic i Częstochowy, zaczęli się do niego kupić ochotnicy, mianowicie Niemcy, którzy uciekali z wojska koronnego cudzoziemskiego zaciągu. Ważniejsze to było, że przyszli do starosty ze znaczniejszemi pocztami. Michał Potocki, pisarz pol. kor. i Jan Sapieha, starosta bobrujski. Grudziński zabrał pieniądze hibernowe deputatom wojewódzkim i zaczął formować pułki dragońskie i rajtarskie, oraz nowe chorągwie polskie. Siła jego urosła do 7,000 ludzi. Ale kraj spał; wojska trzeba było żywić kontrybucyją i po prostu rabunkiem. Ludzie nie śmieli zerwać się otwarcie do walki, chociaż

sprzyjali Grudzińskiemu, który dyktatorował w wieluńskiém, sieradzkiém i kaliskiém. Strach nie ustawał. Kommissyja likwidacyjna, która obliczała straty ziemian zadane przez wojska swoje i obce, rozwiązała się, Sieniawski także się ruszał. Mógł wprawdzie pójść do Wielkopolski i zgnieść Grudzińskiego od razu, ale udał się najprzód do Solca nad Wisłę, potém do Lublina dla przyjęcia tureckiego agi. Hetman przywiózł z Lublina to zapewnienie, że sułtan kazał królowi szwedzkiemu odwołać Grudzińskiego z Polski. 17 Czerwca Menszykow szle rozkaz do Repnina, ażeby przed uderzeniem na Grudzińskiego, wywiedział się, czy na prawdę jest król szwedzki w jego oddziale, w takim razie może go bez przeszkody na Pomorze przepuścić. August II z Karlsbadu pisał ostro do Sieniawskiego, z napominaniem, czemu nie rozpędzi hołoty *„une troupe de canaille.”* Czas nastał. Stenbocka nie ma, Grudziński musi ginąć. Repnin w pochodzie na Pomorze szwedzkie wstrzymuje się, zostawia piechotę między Szczecinem a Stralsundem i z jazdą idzie do Wielkopolski. Z Pomorza również następują 4 pułki saskie. Sieniawski spokorniał przed Augustem i wyprawia 5,000 ludzi jazdy polskiej i litewskiej, pod wodzą Jana Brzuchowskiego, cześnika kor. Wszystkie te siły mają zgnieść Grudzińskiego. Rybiński z Prus także odebrał rozkaz iść za Brzuchowskim. Grudziński jednak nie upadł na odwadze. Ściągnął wszystkie siły swoje wzdłuż Prosny, pomiędzy Kaliszem, Koninem, a Słupcą. Sam zaczepiał. Napadł w okolicy Kalisza na 600 rekrutów, którzy śpieszyli do komendy jenerała Baura, 150 uprowadził jako jeńców do Kalisza, innych rozproszył. Posunął się zaraz do Pyzdr, w okolicy których dragoni Baurowscy pułkownika Gordona po dworach szlacheckich rabowali. Przyszło do boju pod Pyzdrami. Zagwojski głównie tu dowodził. 10 Czerw. (20-go) 1,400 nieprzyjaciela poległo (w *Historyi Stanisława I*, str. 203, tylko 500). Kassa pułkowa, kaplica polowa z obrazem Matki Boskiej, znaczny zasób mundnrów, dużo koni i wiele innej zdobyczy dostało się w ręce Grudzińskiego. Pułkownik Gordon, major Rosen i wiele znacznych dam poszło w niewolę. Drugi pułkownik Grudzińskiego Rosacharski, także porządnie łupił nieprzyjaciela (*Historyja*, tamże). Tak podrósł we własnej opinii i wysoko Gr., że Sapiehę wysłał do Litwy, a sam ruszył na granicę Wielkopolski od Pomorza, żeby języka jakiego zachwycić od Stenbocka. Baur i Zajdlic nie śmieli wyjrzeć nawet z Poznania. Grudziński wkroczył do powiatu kcyńskiego, rozpościerał się pod Gniezno i Nakło, różne partyje swoje słał na pogranicza brandeburgskie. W Skwierzynie nad Wartą spalił magazyn wojsk carskich i połowa załogi tam legła, miasteczko zgorzało. Tu dowodził Rosacharski (tamże). Takiż los spotkał i Międzychód nad Wartą, miasteczko Zygmunta Unruga, starosty obornickiego. Ale Stenbocka jak nie było tak nie było. Wyprawa Grudzińskiego schodziła na proste awanturnictwo. Zaczęli go opuszczać ochotnicy, widząc że wystawieni są na sztych. Rybiński, Brzuchowski i Baur nadciągali. Cofał się Grudziński od Skwierzyny i Międzychodu ku Kaliszowi. 28 Czerwca (taż data w *Historyi* i w Otwinowskim) dogonił go pod Krotoszynem Brzuchowski. Na samym początku poddał się mu pułkownik Sołtyk z chorągwiami polskiemi za amnestyję. Bieda w Wołoszczyźnie już się im sprzykrzyła. Wytrwali do ostatka Michał Potocki, Urbanowicz i Krzemieniecki, pułkownik kozacki; Potocki jednakże psuł zgodę. Nie mógł znieść sławy i wyniosłości starosty; spory ich coraz więcej naturalnie osłabiały ducha. Walka więc była nie długa, trwała kwadrans, Grudzińszczyki widocznie byli złamani już na duchu. Drabanci królewscy mordowali bez

pardonu. Baur po bitwie nadciągnął i gonił niedobitków aż do Szląska, zabierając po drodze wozy, pieniądze i jeńców, których do Poznania wysyłał. Wieść się nawet rozeszła, że Grudziński, Potocki i Urbanowicz polegli. Ale schronili się w kilkaset koni do Szląska. 30 Czerwca wkroczyli pod Częstochowę znowu w granice Rzeczypospolitej. Z przodu miał Grudziński załogę krakowską, z tyłu pogoń wojska koronnego pod dowództwem pułkownika Kwaśniewskiego. Ale zręcznie ominął niebezpieczeństwo, przeprawił się znów przez Wisłę wpław, dopadł Podgórza krakowskiego i krawędzią Karpat cofał się do Multan. W połowie Lipca przybył do Benderu w kilkaset koni, donosiciel smutnych wieści. We Wrześniu dopiero na brzegach Rygi i Pomorza pojawił się zapóźno tą razą Stenbock z Leszczyńskim. Zginęli jak Grudziński. O tej wyprawie starosty rawskiego do Polski napisał dokładną rzecz Kazimierz Jarochowski (drukowana w *Gazecie Warszawskiej*, 1862, Nr. 24 — 35. Podług niej głównie obraz nasz tutaj skreślony). O Grudzińskim nic więcej nie wiemy. *Jul. B.*

**Grudziński** (Stefan), współczesny wierszopis, urodził się 1835 r. we wsi Wodzianikach, dziedzicznej ojca jego, na Ukrainie. Po przyjęciu starannego wychowania w domu, oddany do szkół gimnazyjalnych w Kijowie, lecz chorobliwy stan zdrowia od dzieciństwa, nie pozwolił mu przedłużać nauk, którym oddawał się z zapałem. Powrócony do domu rodziców, umarł w r. 1854, pochowany w Zwinigródce. Grudziński od lat pacholęcych układał wiersze, nad któremi cała okolica się zachwycała. Zdolność też jego do wierszowania była niesłychana, miał talent, czucie i łatwość niezmierną. Niektóre z jego poezyi wyszły z druku, razem zebrane, p. t. *Pierwiosnki*, przez S. G., Kijów, w drukarni uniwersyteckiej, 1851, in 8-vo. *F. M. S.*

**Grudzińskich dom**, w Wielkopolsce, używający herbu Grzymała, znakomicie tamże rozrodzony; wielu jego członków piastowało różne godności i urzędy ziemskie, i dość licznie zasiadali krzesła w senacie, zwłaszcza w XVII i XVIII wieku. Posiadali tamże liczne dobra. Rodzina ta po dziś dzień jeszcze nie wygasła.

**Gruhn** (K.), wydał dziełko: *Kurzgefasste Gramatik der polnischen Sprache*, Leszno, 1844. *E.*

**Gruithuisen** (Franciszek a Paulo), niemiecki astronom i badacz natury, urodził się w 1774 r. w zamku Hastenberg, otrzymał niedostateczne wykształcenie, a wyuczywszy się chirurgii, został polowym chirurgiem w r. 1788, w armii austryjackiej, wysłanej przeciwko Turcyi. Później dopełnił tego, co mu nie dostawało pod względem wykształcenia, i w r. 1801 udał się na uniwersytet w Landshut, celem poświęcenia się medycynie i filozofii. W roku 1808, w krótce po otrzymaniu stopnia doktora, został professorem historyi naturalnej w szkole lekarskiej w Monachium; odmówiwszy zaś posad ofiarowanych mu przy uniwersytetach we Fryburgu i Wrocławiu, w roku 1826 został professorem zwyczajnym astronomii, w nowo założonym uniwersytecie monachijskim. Z pism jego najważniejsze są następujące: *Naturhistorische Untersuchungen über den Unterschied zwischen Eiter und Schleim*, Monachium, roku 1811; *Anthropologie*, tamże, roku 1810; *Organozoonomie*, tamże, roku 1811; *Über die Natur der Kometen*, tamże, roku 1811; *Beiträge zur Physiognosie und Cautognosie*, tamże, roku 1812; *Naturgeschichte des gestirnten Himmels*, 1836; *Kritik der neuesten Theorien der Erde*, Landshut, r. 1838; *Neue einfache trigonometrische Methode, die Höhen der Berge zu messen, ohne sie zu besteigen*, Monachium, roku 1842. Prócz tego wydawał: *Analekten für Erd- und Himmelskunde*, od roku 1828 do 1831,

w Monachium, które od roku 1834 p. t. *Neue Analekten* ogłaszał; od roku 1838 redagował także: *Naturhistorisch astronomisches Jahrbuch.* W publiczności wielkie sprawił wrażenie artykuł jego, ogłoszony w *Archiwum* Kastnera, p. t: *Odkrycie wielu śladów wyraźnych mieszkańców księżyca, a nadewszystko kolosalnego budynku na tymże.* Jemu należy się zaszczyt odkrycia, na długo przed Civiale, narzędzia służącego do kruszenia kamieni w pęcherzu moczowym, za który akademija francuzka przyznała mu nagrodę 1,000 franków. Jego dawniejsze prace fizyjologiczne, a szczególniej spostrzeżenia mikroskopowe, mają wartość niezaprzeczoną, lecz w pracach jego astronomicznych, wyraźnie czuć się daje brak ścisłości matematycznej. Gruithuisen umarł 1852 roku.

**Grum—Grzymała** (Konrad), współczesny lekarz i autor w języku rossyjskim, urodzony roku 1794 w Mohilewie nad Dnieprem; pobierał nauki w tamtejszém seminaryjum duchownéin, następnie w gimnazyjum; w roku 1816 wszedł do uniwersytetu wileńskiego, na koszt rządowy, gdzie na wydziale fizycznym otrzymał stopień kandydata filozofii, na wydziale zaś medycznym, po ukończeniu nauk, oprócz nagrody (100 rs.), uzyskał stopień medyko-chirurga; od roku 1820—1847, był już lekarzem wojskowym, już urzędnikiem lekarskim w ministeryjum spraw wewnętrznych; podróżował za granicę w latach 1839, 1843 i 1846. Od roku 1833 do 1853 wydawał czasopismo lekarskie: *Przyjaciel zdrowia, (Druh zdrawija).* Z pism jego oddzielnie wydanych, na wzmiankę zasługują: 1) *Monogràfija o kołtunie*; 2) *O chorobach mózgu,* (przekład z Aberkrombi'ego); 3) *Monografija o skuteczném leczeniu ruptur pachwinowych,* podług metody samegoż autora, opartej na 24 operacyjach (uwieńczona nagrodą Demidowa); 4) *Zapiska o ucinaniu członków na polu bitwy*; 5) *Dobra rada dla matek* (dzieło Hufelanda, część 1-sza stanowi przekład; 2-ga zawiera przepisy, przez tłómacza ułożone, jak leczyć należy choroby dzieci lekarstwami domowemi i branemi z apteki bez recepty); 6) *Przewodnik do wychowania, ukształcenia i zachowania zdrowia dzieci od dnia ich urodzenia, aż do pełnoletności* (tomów 5.) Wydał prócz tego kilka dzieł, mających za przedmiot szczepienie ospy (roku 1846). *J. Sa...*

**Grumbach** (Wilhelm), urodzony roku 1503, posiadał wielkie dobra we Frankonii. Zostawał w służbie Alberta, margrabiego Brandenburg-Kulmbach, i podżegał go do wojny przeciw margrabiemu Jerzemu i biskupom frankońskim. Biskup wircburgski Melchijor Zobel, pragnąc zapobiedz wojnie, oddał Grumbachowi dobra klasztoru Mainberg i wypłacił znaczną summę (roku 1552). Skutkiem atoli dekretu cesarskiego, umowa między Grumbachem a biskupem została zerwana, a dobra zwrócone, jako wydarte groźbami i gwałtem. Grumbach nie otrzymawszy sprawiedliwości, o którą się domagał, postanowił sam wymierzyć ją sobie orężem. Dnia 15 Kwietnia 1558 roku, wysłał swoich zbrojnych w okolice Wircburga, i przez jednego z nich biskup zastrzelony został. Grumbach i jego stronnicy twierdzili, że chciał on tylko porwać i więzić biskupa, dopóki nie zaspokoi słusznych jego wymagań. Ponieważ zabójca życie sobie odjął w więzieniu (r. 1559), trudno było wyjaśnić tę sprawę. Grumbach udał się do Francyi i zaciągał tam lud zbrojny; ale zaniechał tego zamiaru, gdy elektorowie Renu wzbudzili nadzieję, że Fryderyk, następca Zobela, z nim się pogodzi; zawiodła wszakże ta nadzieja. Grumbach wtedy sprzymierzył się z rycerstwem frankońskiem i połączył się z Janem Fryderykiem, księciem

Saxen-Gotha, który, z kanclerzem swoim Bruck'iem, zamierzał odzyskać utraconą godność elektora. Grumbach obiecał księciu pomoc Francyi i Anglii; co większa, natchnął księcia myślami wygórowanej dumy i wzbudził w nim nadzieję zagarnięcia korony cesarskiej. Ze swej strony Grumbach otrzymał pełnomocnictwo nieograniczone. Zgromadził on w zamku Hellingen, w Koburgskiém, hufiec ośmiuset rajtarów. Na jego czele ubiegł miasto Wircburg, dnia 4 Października 1563 roku, i wymógł na biskupie i kapitule zatwierdzenie dawnych swoich roszczeń. Ale cesarz Ferdynand zakazał biskupowi dotrzymać przyrzeczenia. Skazał na bannicyję sprawcę i spólników takiego pogwałcenia pokoju, i surowo napomniał księcia Jana Fryderyka, u którego Grumbach znowu znalazł schronienie, wzywając go, aby dłużej nie udzielał przytułku winowajcom. Książe nie dał żadnej odpowiedzi. Gdy Ferdynand umarł w miesiącu Lipcu 1564 roku, Grubach obrał mieszkanie w twierdzy Gotha, zasłonionej Grimmensteinem, zkąd spodziewał się stawić opór zagrażającej mu powadze sprawiedliwości cesarstwa. W owej epoce, Jan Fryderyk i Jan Wilhelm podzielili się spadkiem po ojcu; pierwszy zachował Wejmar, drugi otrzymał Koburg. Jan Wilhelm odłączył się od sprawy swego brata i sprzymierzył się z elektorem Augustem. Jan Fryderyk coraz więcej dawał się omamiać wpływom Grumbacha. Dnia 13 Maja 1566 roku ten ostatni nanowo skazany na bannicyję w Augsburgu. Książe odpowiedział deputowanym sejmu, że nie może wydać prześladowanych niewinnie. Nowy rozkaz cesarski pozostał bez skutku. Dnia 12 Grudnia 1566 roku, sam książe skazany na bannicyję. Elektor August odebrał rozkaz wykonać wyrok, a Jan Wilhelm koburgski wziął udział w exekucyi przeciw rodzonemu bratu; książe spodziewał się zrobić potrzebne przygotowania w ciągu zimy, lecz już dnia 24 Grudnia wojska elektora saskiego wkroczyły do jego posiadłości, a we cztery tygodnie później, August i Jan Wilhelm, szykowali wojska swe do boju pod Gotha. Książe potrafił wprowadzić dość znaczne siły do twierdzy oblężonej; oświadczył swoim żołnierzom, że elektor związał się z kapłanami Baala na uciemiężenie wiary ewangelickiej i że uwiódł rodzonego jego brata. Wszelako zdrada wśliznęła się do Gotha: obiecanego żołdu nie wypłacono za cztery miesiące; wojsko opanowało zamek, tudzież osoby Grumbacha, Brucka i innych dnia 4 Kwietnia 1567 roku; dnia 14 miasto wydano elektorowi. Mieszczanie na klęczkach błagali o łaskę i ślubowali wierność Janowi Wilhelmowi, nowemu swemu panu. Jana Fryderyka wydał elektor cesarzowi. Wprowadzono go do Wiednia na odkrytym wozie, w kapeluszu słomianym na głowie. Osadzony w zamku Wiener-Neustadt, dwadzieścia ośm lat przesiedział w więzieniu; umarł w Styryi roku 1595. Grumbach, sądzony w Gotha, brany był na tortury, równie jak kanclerz Bruck i wszyscy inni obwinieni. Grumbach wśród mąk wyznał wprawdzie, iż zamierzał wynieść Jana Fryderyka na tron cesarski. We dwa dni potém usłyszał wyrok, że chociaż zasłużył na kary najokrótniejsze, winien wszakże dobroci elektora, iż tylko będzie ćwiertowany. Bruck skazany na takąż karę. Wyrok został wykonany na rynku w Gotha. Stary Grumbach, rozebrany do naga, rzucony na fatalną deskę, gwoździami przybity był żywcem i ćwiertowany, poczém kat wyrwał mu serce z piersi i bił nim po twarzy jego, mówiąc: „Patrz Grumbachu na twoje serce wiarołomne!” Konający rzekł: „Szarpiesz tylko sępa wyschłego”. W chwili gdy wydzierano serce kanclerzowi Bruckowi, zawołał: „Boże miłosierny, zmiłuj się nademną!” Inni skazani ponieśli

także karę. Działo się to dnia 17 Kwietnia 1567 roku. Tak się zakończyła smutna sprawa Grumbacha. Cesarz Maxymilijan napisał w tym przedmiocie: *Excessit medicina modum.* W podobne piękności historyczne nader bogate są dzieje Niemiec, które się tak bardzo chełpią swojém cywilizatorskiém posłannictwem. Opisanie powyższej sprawy znajduje się w dziele Schultze: *Elizabeth, Herzogin zu Sachsen* (Gotha, r. 1832), i Voigta: *Grumbach und seine Händel,* w roczniku *Historische Taschenbuch,* (r. 1846 i 1847). Bechstein napisał romans *Grumbach,* (tomów 3, Hildburgh, roku 1839). *L. R.*

**Grun, Grunia,** rzeka, początek bierze w gubernii charkowskiej, w powiecie lebiediańskim, z dwóch źródeł w pobliżu wsi Gruni (mającej 155 domów); przepływa przez jezioro na $1\frac{1}{2}$ mili długie, następnie wchodzi do gubernii półtawskiej, a przebiegłszy 7 przeszło mil, wpada powyżej miasta Hadziacza do rzeki Psioły. Rzeka ta nie jest żeglowną, jednakże nad jej brzegami leży kilka obszernych wsi, z których znaczniejszą jest *Kapustyno,* mająca 600 przeszło domów. Do Gruni wpadają, pomiędzy innemi, 2 rzeczki tegoż imienia: *Grunia cicha* i *Grunia sucha.* *J. Sa...*

**Grün** (Milo, Jan Nepomucen), teolog i historyk czeski, urodził się w roku 1751 w Blsanach (*Flohau*), w okręgu zateczkim (*Saaz*), w Czechach, umarł w Pradze roku 1816. Odbywszy szkoły w Zateczu, słuchał filozofii i teologii w Pradze, gdzie w odbytych przedmiotach stopień doktora otrzymał. W r. 1769 wstąpił do zakonu Norbertanów, w którym rozmaite urzęda sprawował, wreszcie wybrany opatem klasztoru w Strahowie, wpływem swoim, staraniem i udziałem, przyczynił się do podniesinia tamże nauk i do założenia gimnazyjum w Zateczu, pod zarządem Norbertanów zostającego. Przytém piastował rozmaite akademickie godności: był dyrektorem studyjów filozoficznych w szkole wyższej w Pradze, a w roku 1812 rektorem uniwersytetu tamecznego. Zostawił w druku wiele pism teologicznych w języku łacińskim i niemieckim, pomiędzy któremi jego teologija moralna i pastoralna, wydana w roku 1805, kilkarotnych za życia autora doczekała się edycyj. W historyi napisał: *Kurzgefasste pragmatische Geschichte des Königreichs Böhmen unter Joseph II Regierung,* Wiedeń, roku 1783, w 8-ce; w rękopismie zaś zostały obszerne Roczniki opactwa strahowskiego, po łacinie. (*Annales Strahovienses*).

**Grün** (Anastazy), ob. *Auersperg* (Antoni Alexander, hrabia).

**Grunau** (Szymon), kronikarz pruski, rodem z miasta Tolkmicka (*Tolckmit*), nad zatoką Frizką, o dwie mile od Elbląga położonego, żyjący w końcu XV i początkach XVI stulecia, kapłan zakonu OO. Dominikanów; podług śladów, jakie w swojej kronice o sobie zostawił, całe życie przebywał w rodzinnych stronach. W roku 1499 bawił w klasztorze panien Brygitek w Elblągu, następnie był w zgromadzeniu Dominikanów w Gdańsku, w roku 1520 jeździł do Rzymu w jakiejś sprawie do papieża, którą uzyskał za pomocą uczynionego podarku z bursztynu. Miał także niejednokrotne stosunki z królem polskim Zygmuntem I, umarł w roku 1529. Od roku 1515 zaczął pisać swoją kronikę pruską w języku niemieckim, podzieliwszy ją na 26 traktatów, którą dwa razy przerabiając, do ostatniego roku swego życia dociągnął. Kronika ta przygotowana do druku, nosi tytuł: *Cronica und Beschreibung der allerlustlichsten, nutzlichsten und wahren Historien des namkundigen Landes zu Preussen bis auf heut zu wissen wie einem Mönschen möglich ist. Anno 1526 Am. Amen.* Atoli pomimo wskazanego na tytule roku, Grunau jeszcze trzema laty ją

dopełniwszy, na 1529 roku ją przerwał. Całe dzieło składające się z 4-ch obszernych tomów w ćwiartce, znajduje się w odpisie sporządzonym przez Bolza w tajném archiwum królewskiém. Obejmuje zaś w 22 traktatach całą starożytną i nowożytną historyję pruską i zakonu krzyżackiego. Z tych pierwszy poświęcony jest geografii i statystyce, 9-ty historyi pięciu biskupstw pruskich, oraz badaniom pierwotnych dziejów i upadku narodu, reszta zaś, w chronologicznym porządku zajmuje kronika wypadków prowadzonych do końca życia autora. O wartości kroniki Grunau, do dziś dnia rozmaite są zdania. Już współcześni mu dziejopisarze, jak Lucas Dawid (ob.), przyznawali, iż pomięszal on w niej prawdę z grubemi fałszami, zdanie, które dotąd jest najrzetelniejsze. Nowożytny historyk niemiecki Jan Voigt, w obszernej swej historyi Prus, w wielu razach, mianowicie co do epoki przedhistorycznej na tej kronice opierający się, chociaż przyznaje, iż nigdzie indziej tych wiadomości znaleść nie można, pomimo to niejednokrotne kłamstwo i fałszerstwo jej zadawał. Inni znowu bezwzględnie ją oceniając, osądzili całą płodem bujnej wyobraźni zamkniętego w swej celi mnicha, który nietroszcząc się o krytykę, fałszował dzieje, wymyślał źródła i w ten sposób najdziwaczniejsze potworzył baśnie. Dopiero uczony Dr. M. Töppen, w dziele: *Geschichte der preussischen Historiographie von P. Dusburg bis auf K. Schütz*, Berlin, r. 1853, właściwe stanowisko kronice Grunau oznaczzył i w sumiennym jej rozbiorze oddzielił to, co w niej istotnie jest prawdziwe, a co wymyślone i sfałszowane. Podług jego zdania, był to człowiek mało ukształcony i oprócz języka łacińskiego i niemieckiego, żadnych innych nauk nie posiadał, pełen przesądów, zabobonów i uprzedzeń właściwych prostemu ludowi, pomiędzy którym snać całe swe życie przepędzał. Z tąd wszystko, co się odnosi do obyczajów i zwyczajów ludowych, jego podań, guseł, sposobu życia, zatrudnienia, dawnego języka Prusaków, ich ubioru, używanych miar, wagi, pieniędzy, opisu kraju, i t. p., znajduje miejsce w kronicę Grunau i jest pod tym względem niekiedy szacownem źródłem. Skoro zaś tylko przechodzi na pole właściwej historyi, już jest nie na swoim gruncie, plecie niestworzone rzeczy, prawi smalone duby, fałszuje chronologiję, a fakta i wypadki przeistacza. Nadzwyczaj przychylny rządowi polskiemu, a z całej duszy nienawidzący krzyżaków, przesadza wszystko na korzyść polską. Gorliwy katolik, niecierpi powstającej reformacyi i z namiętnością przeciw niej walcząc, ucieka się do kłamstwa, aby tylko według swego rozumienia podeprzeć sprawę. W tych celach Grunau mający pod ręką rzeczywiste i ważne rękopiśmienne kroniki i dokumenta, z których istotnie wiadomości swe czerpał, jeżeli mu te do jego widoków nie wystarczały, powymyślał sobie nie bywałe źródła, jak sto lat przed Tacytem pisany. Dziennik podróży Dywona, Kronikę Chrystyjana pierwszego biskupa pruskiego; Kronikę w języku ruskim Jarosława, kanonika płockiego, oraz rozmaite dyplomata, które tylko w jego wyobraźni się wylęgły, a nigdy na świecie nie istniały. W ten sposób utworzone dzieło, z niezmierną ostrożnością użyte, może mieć swoje zalety, ale dla licznych kłamstw i wad, policzone być musi do tych smutnych płodów fałszerzy dziejów, które w piśmiennictwie powszechném, we wszystkich czasach i krajach miały miejsce. *F. M. S.*

**Grünberg,** miasto obwodowe w regencyi lignickiej, w Szląsku pruskim, liczy do 12,000 mieszkańców, bardzo przemyślnych, trudniących się fabrykacyją sukna i farbiarstwem, głównie zaś uprawą i wyrobem wina, które przecież, przynajmniej dawniej, dla swego kwasu przysłowiowej nabyło sła-

wy. W ostatnich czasach podobno przez wielkie starania, wina grünbergskie znacznie zostały uszlachetnione; szczególnie chwalą fabrykowane tu szampańskie.

**Grund** (Fryderyk Wilhelm), kompozytor i fortepianista, urodzony 1791 r. w Hamburgu, z ojca muzyka, od którego uczył się grać na fortepianie i śpiewać. Pierwszy jego kwartet na smyczki (1817) zupełnie w stylu Mozarta jest napisany; później dopiero wyłamał się z pod jego wpływu i napisał kantatę Ramlera: *die Auferstehung* (1826); operę: *die Burg Falkenstein*, wiele pieśni i sztuk fortepianowych, pełnych rwiącej fantazyi. — Brat jego *Edward* znakomitym jest skrzypkiem i kompozytorem na ten instrument.

**Grundtvig** (Mikołaj Fryderyk), jeden z najznakomitszych tegoczesnych pisarzy duńskich, urodzony 1783 r. w Udby, na wyspie Seeland; po ukończeniu nauk w uniwersytecie kopenhagskim wystąpił po raz pierwszy publicznie z pełnem głębokich zalet dziełem: *Nordens Mythologie* (2 tomy, Kopenhaga, 1808); potem zaś jako poeta w *Optrin af Kämpelivets Undergang i Nord* (sceny z upadku życia rycerskiego na północy, 2 tomy, 1809). Niezadługo wydał *Krótki rys kroniki świata* (1812), który wywołał silne starcie opinij, oraz drugi obraz historyi pod tytułem: *Krótkie pojęcie o kronice świata* (1814). Liryczne jego utwory z tejże epoki, zebrane p. t.: *Quädlinger* (1816), odznaczają się gorącem uczuciem patryjotycznem; tenże sam duch ukazuje się w jego: *Roeskilde-Riim* (1814), gdzie opisuje najświetniejsze wypadki z dziejów Danii podług kroniki Saxa Grammatyka i Store Sturlesona (6 tomów, 1818—22). Grundtvig wydawał jednocześnie czasopismo: *Dannevirken* (4 tomy, 1816—20), w którym pierwszy też rozebrał poemat anglo-saxoński *Beowulf*, później przełożony przez niego p. t.: *Biowulfs-Drape* (1820). W r. 1811 otrzymał posadę wikaryjusza przy swoim ojcu, który był pastorem jednej z parafij kopenhagskich; w r. 1822 sam mianowany został proboszczem, przy kościele Zbawiciela w stolicy. Kazania jego wyszły w dwóch wielkich zbiorach (1816 i 1826—30). W r. 1826 złożył posadę i poświęcając się odtąd wyłącznie pracy piśmienniczej, zaczął wydawać czasopismo miesięczne treści teologicznej (13 tomów, 1826—29), ogłosił oraz, prócz kilku mniejszych prac historyczno-poetycznych, jak np. *Kong Harald og Ansgar* (1826); *Krönikeriim* (1829), nową i znacznie pomnożoną edycyję *Mitologii północy* (1832). W obszernej *Historyi powszechnej* (7 tomów, 1833—43), stanął na ogólniejszem stanowisku społeczności. Jego *Sangvärk til ten danske Kirke* (1837), wybornym jest zbiorem pieśni duchownych, a w *Nordische Smaadigte* (1838) połączył wszystko, co odnosi się do życia północnych bohaterów i skaldów. Wielkiego rozgłosu dostąpił również odczytami o najnowszej historyi, oraz o mitologijach greckiej i północnej. W r. 1839 na nowo został pastorem przy kościele Morton w Kopenhadze, a w ostatnich latach był członkiem sejmów ustawodawczych, w którym to czasie od r. 1848—51 wydawał także pismo tygodniowe treści politycznej, p. t: *Danskeren*. *F. H. L.*

**Gruner** (Chrystyjan Gotfryd), znakomity lekarz niemiecki, urodzony w Sagan 1744 r., uczęszczał na nauki do szkoły miejscowej, a od r. 1762 do gimnazyjum w Gorlicach; w r. 1765 wszedł na uniwersytet w Lipsku, gdzie z woli ojca oddawał się najprzód teologii, a po śmierci tegoż medycynie. W r. 1769 otrzymał stopień doktora medycyny w Halli, poczem trudnił się praktyką lekarską w mieście rodzinnem. Powołany w r. 1773 na

professora botaniki do Halli, został mianowany przez księcia sasko-gotajskiego w r. 1791 radcą tajnym lekarskim i lekarzem nadwornym; umarł na tej posadzie 1815 r. Liczba dzieł jego, obejmujących niemal wszystkie części nauk lekarskich, dochodzi 50, z których wymieniamy: *Aphrodisiacus*, Jena, 1789; *Biblithek der alten Aerzte in Übersetzungen und Auszügen*, t. 2, Lipsk, 1780—82; *Semiotice generalis*, Halla, 1775; *Censura librorum Hippocratis*, Wrocław, 1772. Gruntownie i wszechstronnie uczony, odznaczał się głębokością i jasnością wykładu, obok czego był znakomitym praktykiem, znajdował zaś wtenczas tylko z nauki zadowolenie, gdy ta w życie praktyczne wchodziła.

**Grunert** (Jan August), jeden z najzasłużeńszych matematyków niemieckich, urodzony r. 1797 w Halli, gdzie odebrał pierwotne wykształcenie, a od r. 1815 mając zamiar poświęcić się budownictwu, tutaj także z początku, a następnie w Getyndze uczył się matematyki. W r. 1820 otrzymał w Halli stopień doktora filozofii, przy której to sposobności okazał znaczną liczbę rozpraw, ogłoszonych drukiem w r. 1822 w Altonie. W r. 1821 przyjął posadę nauczyciela matematyki i fizyki przy gimnazyjum w Torgau, obok czego uczył matematyki w szkole wojskowej szóstej dywizyi, i był członkiem kommissyi examinacyjnej wojskowej. W r. 1827 mianowany professorem, przeniesiony został w r. 1828 do wyższej szkoły miejskiej w Brandenburgu, zkąd w r. 1833 powołano go na professora zwyczajnego matematyki w Grejfswaldzie, obok czego od r. 1838 ma sobie poruczony wykład teoretycznej i praktycznej matematyki, w akademii eldeńskiej. Liczne prace naukowe Grunerta, mające na celu ułatwienie lub wskazanie sposobów uczenia matematyki, są: *Lehrbuch der Kegelschnitte*, Lipsk, 1824; *Statik fester Körper*, Halla, 1826; *Elemente der Differential und Integralrechnung*, 2 części, Lipsk, 1837; *Leitfaden für den ersten Unterricht in der höheren Analysis*, Lipsk, 1838; *Elemente der analytischen Geometrie*, 2 cz., Lipsk, 1839. Tutaj należą jeszcze jego: *Lehrbücher der Mathematik* dla klass wyższych (4 tomy, wyd. 3-cie, Brandenburg, 1850) i średnich (2 tomy, wyd. 4-te, Brandenburg, 1851), wyższych zakładów naukowych, jako też jego: *Lehrbuch der Mathematik und Physik*, 6 tomów, Lipsk, 1841—51, przeznaczony głównie dla kameralistów i zakładów naukowo-gospodarskich. Z pomiędzy pism, mających na celu nowe poszukiwania i udokładnienie wiadomości naukowych, na szczególną uwagę zasługują: *Sphäroidische Trigonometrie*, Berlin, 1833; *Elemente der ebenen sphärischen und sphäroidischen Trigonometrie in analytischer Darstellung*, Lipsk, 1837; *Versuch einer neuen Methode zur Bestimmung des Polhöhe bei geodätischen Messungen*, Lipsk, 1844; *Über die mittlere Entfernung einer Figur von einem Punkte, oder über die sogenannte mittlere Enfernung des Ackers vom Hofe*, Grejfswald, 1848; *Beiträge zur metereologischen Optik und zu verwandten Wissenschaften*, Lipsk, 1850; *Optische Untersuchungen*, 3 tomy, Lipsk, 1846—51). Grunert dokończył *Słownik matematyczny* Klügel'a i udokładnił go dodatkami (2 tomy, Lipsk, 1833—36). Liczne rozprawy jego, mające za przedmiot matematykę i fizykę, znajdują się w pismach czasowych, a szczególniej w wydawanym przez niego od r. 1841 do obecnej chwili, w Greifswaldzie: *Archiv der Mathematik und Ppysik mit besonderer Rücksicht auf die Bedürfnisse der Lehrer an höheren Unterrichtsanstalten*.

**Grünewald** (Maciej), znakomity malarz szkoły niemieckiej w XV wieku współzawodnik Dürera, urodzony w Aschaffenburgu. Utwory jego znajdu-

ją się w pinakotece w Munichu, w kościele ś. Anny w Annaberg, w kościele P. Maryi w Lubece i w biblijotece kolmarskiej. Ostatni ten obraz przedstawia *Ukrzyżowanie Zbawiciela* i jak wszystkie dzieła tego artysty, pełen jest energii i prawdy.

**Grüneisen** (Karol), teolog protestancki i literat, urodził się w Stuttgardzie 1802 r., syn radcy starszego Karola Chrystyjana Henryka Grüneisena, założyciela dziennika *Morgenblatt*, uczył się teologii w Tubindze i Berlinie, gdzie się szczególniej przywiązał do Schleiermachera. Był kolejno kapelanem gwardyi królewskiej (1825 r.), inspektorem szkół elementarnych (1831 r.), radcą konsystorza, kaznodzieją nadwornym w Stuttgardzie (1845 r.). Otrzymał stopień doktora teologii po obronie rozprawy: *de Protestantismo artibus haud infesto* (1839 r.). Do pism jego religijnych należą: *Predigten für die Gebildeten in der Gemeinde* (1835); *Kazania przygodne miewane u dworu* (1842); *Ueber Gesangbuchsreform* (1839); tudzież różne broszury, mające na celu ściślejsze zjednoczenie kościołów ewangelickich w Niemczech. Jako literat i estetyk, Grüneisen wydał r. 1823 zbiór pieśni (*Lieder*), które w krótkim czasie stały się popularnemi. Owocem jego podróży do Rzymu, Neapolu i Niemiec północnych, był szereg rozpraw o sztuce i historyi sztuki, zamieszczanych w dzienniku *Morgenblatt*, oraz żywot Mik. Manuela (*Niclaus Manuel, Leben und Werke*), malarza, poety, wojownika, męża stanu i reformatora w XVI wieku (1837); Żywoty artystów w Ulm, w wiekach średnich (*Ulms-kunstleben in Mittelalter*), Ulm, 1840, z rycinami, które wydał pospołu z Ed. Mauchem. *L. R.*

**Grunina góra,** mająca znaczną wysokość, leży w gubernii saratowskiej, w pobliżu uroczyska Ormijański Krutiec. *J. Sa...*

**Grünne,** starożytna rodzina burgundzka, osiadła obecnie w Austryi, Niderlandach i księstwie nassauskiem, z członków której godniejszymi wspomnienia są: *Grünne-Pinchard* (Filip Ferdynand Wilhelm, hrabia), protoplasta linii austryjackiej, urodzony r. 1762 w Dreznie, był generał-adjutantem arcyksięcia Karola, w kampanijach przeciw Napoleonowi i w 1809 r. nader czynnym naczelnikiem sztabu naczelnego wodza. — Jego syn *Karol Ludwik*, feldmarszałek-porucznik i pierwszy adjutant dzisiejszego cesarza austryjackiego, urodzony r. 1808 w Wiedniu, w otoczeniu tegoż podobnych, jednym z głównych jest wyobrazicieli dążeń reakcyjnych.

**Grunt pod budowle.** Grunta, na których trafia się budować, można sprowadzić do następujących 5 typów: 1) grunta skaliste, 2) grunta obłamkowe, 3) grunta gliniaste, 4) grunta mulaste, 5) grunta torfowe. Każdy z tych typów posiada sobie właściwe charaktery i własności, mniej lub więcej zalecające go pod fundamenta. Co do 1-go. *Grunta skaliste.* Do tego rodzaju gruntów policzymy pokłady skaliste wapieni, dolomitów, kwarców, łupków i t. p., które jednak nie wszędzie posiadają ten sam stopień mocy i wytrzymałości. Czasami posiadają tak mało spójności, iż można w nie wbijać zaostrzone pale, czasami zaś zupełny przedstawiają temu opór. Drugie zatém można nazwać skałami ścisłemi i twardemi, pierwsze zaś nieścisłemi i miękkiemi. Co do 2-go. *Grunta obłamkowe.* Tak nazywamy pokłady obłamków ze skał mocnych, przedstawiające się często jako warstwy toczonych kamieni, żwiru i piasku; zrobimy tę uwagę, iż te także mogą posiadać własności bardzo różne. I tak, zdarzają się pokłady kamieni i żwiru, których pojedyncze cząstki są jakby zlepione mułem gliniastym; co czyni je bardzo twardemi i podobnemi do skał ścisłych. Inną zaś razą zdarzają się

warstwy miałkiego żwiru i piasku, tak nasiąknięte wodą, iż dają się porównać zaledwie z mokrym szlamem pod względem ściśliwości. Tu także należy tego rodzaju piasek, który w stanie suchym jest bardzo twardy, a który przez zwilżenie wodą zamienia się na błoto, bez najmniejszej wytrzymałości. Co do 3-go. *Grunta gliniaste.* Wliczamy do tych wszystkie gliny, mniej lub więcej czyste, tudzież wszelkie ziemie tłuste. Te grunta mogą być: *a)* suche, albo bardzo mało zwilżone; są one wtedy zwykle bardzo twarde i wytrzymałe; *b)* w stanie twardego ciasta; *c)* nakoniec, w stanie mniej lub więcej miękkiego ciasta. W tym ostatnim razie nie przedstawiają one prawie żadnej tęgości i są przyczyną bardzo wielu trudności w fundamentowaniu. Grunt taki daje się bardzo łatwo odróżnić od innych, ponieważ twardniejąc w czasie suszy, silnie się ściąga i pęka na powierzchni, tworząc znaczne rysy. Rysy te dochodzą czasem kilku cali nawet. Co do 4-go. *Grunta mulaste.* Grunta te są utworzone z bardzo delikatnych cząsteczek, które zapewne były zawieszone w wodzie. Można je rozgatunkować podług przeważających w nich materyj, na muły gliniaste, marglowe, piaszczyste i szlamy czarne; te ostatnie winny swój kolor rozłożonym materyjom roślinnym. Grunta te są nadzwyczaj mało wytrzymałe. Co do 5-go. *Grunta torfowe*, pochodzą z rozkładających się materyj roślinnych, a które dostarczają paliwa, znanego pod nazwiskiem torfu. Jest ich trzy rodzaje: torf włóknisty, torf szaro-brunatny i torf czarny. W pierwszym włókna roślin są widzialne dla oka, w drugim zaledwie parę włókien daje się dostrzedz, tak daleko rozkład posunięty został, kolor jest daleko ciemniejszy jak poprzedzającego, nie dochodzi jednak czarnego; nakoniec w ostatnim gatunku rozkład jest zupełny i kolor czarny. Te trzy rodzaje torfu, zwykle zdarzają się w tém samém miejscu; czarny znajduje się w najniższych pokładach. Często zaś gatunki te przegradzane są mułem gliniastym, lub szlamem błotnistym. Powyższe charaktery nadane różnym gatunkom gruntów, są dostatecznemi dla odróżnienia jednych od drugich; lecz niemożliwém prawie jest wskazanie ogólnego prawidła, wykazującego, na których z nich można fundamentować z wszelkiém bezpieczeństwem i bez poprzednich przygotowań, Ten sam bowiem grunt, bądź z przyczyny obecności wody, bądź z przyczyny wpływów atmosferycznych, bądź też obydwóch razem, przedstawia swój stan skupienia, a zatém i wytrzymałości tak różny, iż to samo już wskazuje niemożliwość takiego uogólnienia. Gdy się nareszcie zwróci uwagę na zmiany, zdarzające się w grubościach warstw, tudzież na porządek względnego ich złożenia, wtedy jasno się wytłómaczy brak takiego prawidła. Pod tym względem można to tylko powiedzieć, iż zwyczajnie za dobre grunta, t. j. za takie, które nie wymagają ważnych przygotowawczych robót, uważa się te z pierwszych trzech klass, które są suche i nie wzruszane od bardzo dawnych czasów; uważać zaś należy za złe grunta dwóch ostatnich klass. Grunta gliniaste, które były poruszane i zwilżane wodą, niewiele więcej także warte od tych ostatnich. Ażeby się objaśnić do jakiego stopnia pewien grunt jest wytrzymały, dla oznaczenia sposobów zaradczych niedostatecznej jego naturalnej mocy, potrzeba wyexaminować, wybadać każdy w szczególności, ze względów na przymioty, które powinien posiadać w oznaczonym przypadku. Dla tego też potrzeba wiedzieć, czy budynek ma być postawiony pośród wody, albo w miejscu suchém, czy nad brzegiem pewnej spadzistości, albo też na płaszczyznie. W każdym razie, w pierwszym rzędzie dobrych przymiotów położyć należy nieściśliwość; dosyć bo-

wiem przekonać się o tém, aby zaraz można było zakładać fundamenta, w bardzo wielu razach na takim gruncie naturalnym, albo nawet we wszystkich przypadkach, z małemi ulepszeniami. Spoistość i twardość gruntu, które najczęściej są oznakami pierwszej, t. j. ściśliwości, tudzież nieuległość wpływom atmosferycznym i wody, są przymiotami ważnemi i poszukiwanemi w bardzo wielu przypadkach fundamentowania. Nakoniec nieprzemakalność jest ostatnim przymiotem, znamionującym w wielu razach grunt wytrzymały. Obejrzmy wkrótkości sposoby, za pomocą których można się przekonać, czy dany grunt posiada powyższe przymioty, czy nie. *Nieściśliwość.* Najważniejszą rzeczą przy zakładaniu fundamentów, jest poznać stopień ściśliwości gruntów, co przedstawia bardzo wiele trudności. W wielu gruntach daje się ona oznaczyć przez osiadanie, jakiemu one ulegają pod ciśnieniem danego ciężaru. Jest to nawet jedyny sposób oznaczenia go z pewną dokładnością i to jeszcze pod warunkiem, aby ciężar działał przez dosyć długi przeciąg czasu; ponieważ jednak często jest to trudne do wykonania, zaradza więc się temu przybliżoném oznaczeniem ze skutków, wywartych przez spadający ciężar z pewnej wysokości, a to sposobem, który zaraz podamy. Potrzeba jednak dodać, iż takie ocenianie jest daleko mniej dokładne i przy ważnych budowlach, nie może zastąpić pierwszego; służyć ono może tylko za użyteczne objaśnienie. Środek ten zasadza się na tém, że do pewnego stopnia można porównać skutki uderzenia ciężkiém ciałem, ze skutkami wywartemi przez spokojnie działający ciężar na ściśliwy grunt. Oznaczmy zatem przez $Q$, wagę spadającego ciała, baby kafarowej naprzyktad, $h$ wysokość z jakiej spada, $e$ osiadanie po każdém uderzeniu, $X$ ciężar, mogący swoim własnym ciężarem sprawić ściśnienie $e$; przypuściwszy nadto, iż powierzchnia uderzana przez $Q$, jest równa powierzchni naciskanej przez $X$, otrzymamy widocznie: $Q\,(h+e) = Xe$, bo $Q\,(h+e)$ jest pracą siły $Q$, zaś $Xe$ pracą siły $X$, prace zaś te muszą być sobie równe, bo skutki są równe. Oznaczywszy nadto przez $s$ powierzchnię uderzającą ciężaru $Q$, a przez $n$ liczbę uderzeń dla sprawienia wgłębienia $e$, praca kafaru, sprowadzona do jednostki powierzchni, będzie $\frac{n\,Q}{s}\,(h+e)$, zatém

$$X\,e = \frac{n\,Q}{s}\,(h+e)$$

ztąd

$$X = \frac{n\,Q}{s}\left(\frac{h}{e}+1\right)$$

Z tego więc wzoru można wynaleść $X$, zrobiwszy doświadczenie kafarem i oznaczywszy liczebnie ilości znajdujące się na drugiej stronie równania. Trzeba jednak zrobić tę uwagę, iż tak wynalezione obciążenie, jakie może wytrzymać próbowany grunt, jest maximum i że nierozsądnieby było bardzo nawet przybliżać się do niego stawiając budowle, albowiem z pewnością można twierdzić, iż ciągłe, a długotrwałe ciśnienie, sprawi daleko większe osiadanie, aniżeli uderzenia baby kafarowej. Potrzeba nadto dodać, iż niektóre grunta szlamiste, torfowe i gliniaste, pod uderzeniem ciężaru zachowują się podobnie jak płyny, nie ściskają się lecz niejako rozstępują, a zato wznoszą około punktu, lub upływają niejako w miejsca pozwalające na to; często zaś po odjęciu ciężaru, massa powraca do pierwotnego kształtu i trudno jest oznaczyć właściwy skutek uderzenia. W ogóle fundamentowanie na takich gruntach jest bardzo trudne i wymagające wielkiej znajomości

rzeczy. *Ściśliwość i twardość*, daje się oznaczyć z trudności, jakiej się doznaje przy kopaniu gruntu szpadlem, rydlem lub oskardem. *Nieuleganie wpływom atmosferycznym i wpływom wody*. Często niektóre skały rozkładają się pod wpływem powietrza, albo też zostają stopniowo niszczone przez strumienie wody. Można się o tém przekonać, obejrzawszy te same skały obnażone z ziemi przykrywającej je, tudzież przypatrzywszy się skutkom najbliższej płynącej wody. *Nieprzemakalność*. Często woda może podmywać pokłady, do których się dostanie, ważném jest zatém, aby grunt nie pozwalał wodzie wsiąkać w siebie. O tej własności trudniej daleko jest przekonać się bezpośrednio na danym punkcie, jak przez porównanie, wyexaminowawszy w bliskości położone podobne pokłady, a ulegające wpływom wody. Doskonałe poznanie gruntu, jest niezbędném przed rozpoczęciem jakiejkolwiek budowy, w przeciwnym bowiem razie, albo fundamenta będą za słabe, albo wyłożą się niepotrzebne koszta. Dla tego też prócz wyżej wskazanych poszukiwań, potrzeba się zapewnić, czy grunt napotkany na powierzchni lub w małej głębokości, zachowuje tę samą naturę i te same własności w głębi i czy na całej przestrzeni, którą ma zajmować budowla; czy składa się z wielu warstw i jakie są ich względne przymioty, tudzież grubość pokładów. Zwyczajnie te rozpoznawania można uskutecznić przez odkopywanie, przez wbijanie pali lub drąga żelaznego, chociaż to jest mało pewne, albo przez wiercenie świdrem do dostatecznej głębokości. Czasem można sobie umniejszyć roboty, a nawet obejść się zupełnie bez niej, przyjrzeniem się sąsiednim studniom, lub też warstwom w otaczających naturalnych spadzistościach, urwiskach, lub przecięciach, utworzonych przy prowadzeniu dróg bitych, kolei żelaznych, kanałów i t. p. Czyniąc te poszukiwania, nie trzeba tracić z uwagi tego, iż warstwy stanowiące twardą powłokę ziemi, raz stają się cieńszemi, drugi raz grubszemi, a nawet często giną zupełnie w niektórych punktach ich rozciągłości; że mogą zmieniać swą spójność i twardość, przedstawiać wyskoki, a nawet miejsca pośrednie zupełnie innej natury i podlegać innym tym podobnym zmianom. Te spostrzeżenia zatém, nie mogą uwolnić od zapewnienia się przynajmniej kilku sondowaniami, czy wskazówki podane przez studnie i przekopy zewnątrz się znajdujące, ściągają się do miejsc, które mają podtrzymywać główne punkta budowli. Nadto potrzeba się także objaśnić, czy w epoce poprzedniej dany grunt nie był porznięty jakiemi rowami, następnie zasypanemi, czy nie był podminowany poprzedniém wydobywaniem kamienia ciosowego, piasku, marglu, węgla kamiennego i t. d. W braku planów wskazujących stan poprzedni miejsca, osoby w wieku, dawno tam zamieszkałe, mogą podać bardzo użyteczne objaśnienia, które pozostanie tylko sprawdzić za pomocą sondowania. Gdy w sąsiedztwie znajdują się budowle, wtedy można się dowiedzieć mniej więcej, na jakim gruncie mają założone swe fundamenta, a następnie obejrzeć dokładnie mury i ściany ich, czy te znajdują się w należytym stanie, i z tego można sądzić, czy takiego rodzaju fundamenta i wzmocnienia gruntu, jakie wykonane zostały, są dostateczne, czy nie i jakich należy użyć urządzeń konstrukcyjnych, dla otrzymania żądanej stałości, wytrzymałości i trwałości przedsiębranych budowli. To są ogólne uwagi nad gruntami, na których mogą być stawiane budynki, tudzież nad sposobami rozpoznawania ich, co się zaś tyczy sposobów pomocniczych, używanych dla wzmocnienia tychże, te zostały podane pod wyrazem: *Fundamenta.* *L. D.*

**Grunta** ob. *Ziemia.*

**Grunwald**, wieś w Starych Prusiech, na drodze z Gildenburga do Hohenstejna, gdzie zaszła pamiętna bitwa 1410 r. między królem Władysławem Jagiełło i wielkim księciem litewskim Witołdem, a wielkim mistrzem Ulrykiem Jungingen, zakończona zupełną porażką dumnego zakonu Krzyżaków. Nasi historycy, walną tę bitwę nazywają pod Grunwaldem, niemieccy pod Tannenbergiem, o tę wieś bowiem w pobliżu tamtej, opierali Krzyżacy lewe skrzydło wojsk swoich. W przeddzień bitwy, w Poniedziałek dnia 14 Lipca 1410 r., przeszła burza nad tém polem bojowém: straszna wichura z poświstem zmiatała tumany piasku, niosąc je na obóz krzyżacki, jakby zapowiadała im klęskę dnia następnego. Namioty ich strojne padły na ziemię, wyrzucone siłą wiatru z posad swoich, konie spłoszone rozbiegły się po szerokiém polu, popłoch straszny był w obozowisku Krzyżaków, do którego zbiegły się z całych Niemiec tłumy w żelazo okutych rycerzy, na pomoc swojej braci zakonnej, co rozwijała chorągwie krzyża nie przeciw poganom, ale przeciw dobroczyńcom swoim, którzy im dali ziemię i przytułek (ob. *Krzyżacy*). Burza nie ustawała, czarnemi chmurami bałwaniło się niebo, i przy gwiździe wichury, zwolna zbliżały się hufce polskie na oznaczone stanowiska. W dzień Wtorkowy, w dzień pamiątki rozesłania apostołów, pierwsze chorągwie nasze stanęły na bojowisku. Rozległa była to okolica, dąbrowami opasana w części, przy zielonych pagórkach szerokie rowy, pole porosłe krzakami po wyciętych borach, a przy nich nizina stepowa, do pięciu mil rozciągnięta. Tu założono obóz polski; na tej nizinie stanęły hufce litewskie, pod wodzą Witołda. Naprzeciw wyniosła i obszerna góra, dębiną przerastająca, z wierzchołka jej całą okolicę snadno przejrzeć można. Tu położył się obóz krzyżacki, rozbito namioty, które zabezpieczono płotem z łańcuchów żelaznych, kobylic i rożnów, przed natarciem jazdy polskiej. Bliżej wsi Grunwaldu, rozkazał król Władysław Jagiełło rozbić swój namiot i w nim pobożnie słuchał mszy świętej, a co chwila nadbiegało rycerstwo, dając znać o bliskości nieprzyjaciela. Zwolna hufce polskie stanęły na stanowiskach i Witołd na prawém skrzydle uszykował czterdzieści swych chorągwi. Miecznik krakowski Zyndram Maszkowski, jako hetman 51 chorągwi polskich stał już gotowy, postawiwszy na czele chorągiew ziemi krakowskiej, którą niósł Marcin Wrocimowski. W zastępach litewskich stały hufce książąt ruskich i tatarskie cara zawolskiego, jak w polskich chorągiew czeska, którą dowodził Jan Jenczyk Morawiec, herbu Odrowąż, którego ojciec wyprawił na pomoc Władysławowi Jagielle. W tym hufcu był także sławny później Żyszka, co w dziejach czeskich tak znakomite zajmuje miejsce. Na widok chorągwi polskich stojących w ordynku, powstał okrzyk wojenny w obozie krzyżackim. Lśnią blaskiem pancerze ich stalowe, i przyłbice nabijane złotem i srebrem, rżą rosłe frezy niemieckie pod kosztownemi dekami, okryte zbroją równie jak ich jeźdzce; giermkowie za każdym rycerzem celniejszym i komturem, wjedwabne, bogato wyszywane szaty przybrani, niosą oszczepy, długie kopije i ozdobne herbami tarcze. Stanęli i oni w gotowości do boju: przednie straże wyruszyły najprzód. Król Jagiełło w namiocie pobożnie słuchał nabożenstwa, gdy Witołd, widząc zbliżającą się chwilę boju, przybiega doń, a wołając, ażeby zaprzestał pacierzy, ruszył ku swoim chorągwiom. Jagiełło po mszy wsiadł na cisawego rumaka, a objeżdżając hufce zbrojne, zachęcał do męztwa, wyliczając krzywdy, jakie ponosi Korona i Litwa od Krzyżaków, i że ten

krwawy bój, który wkrótce zawre, z ich tylko pochodzi przyczyny. W tém dają znać królowi, że z obozu zakonu przybywają posłowie. Byli to dwaj w zbroicach Krzyżacy z tarczami: na jednej był orzeł czarny dwugłowy, gryf na drugiej. Gdy przywiedziono ich przed Jagiełłę, przemówili w te słowa: „Sławny królu! mistrz pruski Ulrych przysyła ci oto dwa miecze, tobie jeden a bratu Witołdowi drugi, na pomoc, abyś z sobą nie trworzył, a śmiele się potykał. Jeśli masz ciasne pole, chce ci ustąpić swego miejsca." Jak Mężyk Wadwic z orszaku króla, wytłómaczył przemowę zuchwałą posłów niemieckich, wtedy Jagiełło z pokorą westchnąwszy ku Panu Bogu, rzekł: „Acz ci mieczów mamy dostatek, wszakże i te weźmiemy, które nam się mogą przydać na waszego mistrza. Bóg ci to najlepiej wie, żeśmy skłonniejsi byli ku pokoju z nim zawżdy, aniż ku wojnie. Ale kiedy tak bardzo pragnie krwi naszej, cóż rzec? Nie wątpię nic w tém, że Pan Bóg przy sprawiedliwości naszej stanie, a onego za ten przepych skarze" (M. Bielski, *Kronika polska*). I kazał wziąść one miecze od nich i przechować w skarbcu. Król z dobranym hufcem, pod chorągwią mniejszą koronną, stanął na uboczy. W orszaku jego byli: Ziemowit książe mazowiecki, Zygmunt Korybut i Fieduska książęta litewscy; podkanclerzy Trąba, Jan Mężyk Wadwic, Zbigniew Oleśnicki, Jan Solawa Czech, Bieniasz Wierusza, Piotr Madaliński, Zbigniew Czajka, który drzewce (kopiję, lance) za królem nosił i wielu innych (M. Stryjkowski). Według dawnego zwyczaju, Polacy chórem zaśpiewali pieśń *Boga Rodzica*, i zaraz uderzono w trąby i bębny, dając hasło do boju. Krzyżacy, odpowiedziawszy zuchwałym wrzaskiem z wyniosłej góry, dali ognia z dwóch dział swoich, ale kule zgórowały bez szkody. Po tych wystrzałach, zaczęli się zwolna spuszczać na równinę, gdy chorągwie polskie, nie bacząc na korzystniejsze dla wrogów pole, rzuciły się z kopyta i wsparły ich na miejscu. Bój zażarty trwał godzinę, przy grzmocie i chrzęście szabli i zbroi, przy trzasku druzgotanych kopii. Krzyżacy, widząc tak silny opór w Polakach, rzucili całą potęgę jazdy swej na prawe skrzydło nasze, gdzie stała uszykowana Litwa, Rusini, część hufców czeskich i Tatarzy. Przed licznemi hufcami w żelazo okutych Krzyżaków, pędzących cwałem w lśniących pancerzach i hełmach, na rosłych frezach zbroicą okrytych, nie dotrzymała, skórą z dzikiego zwierza okryta Litwa, w strzały tylko i lekki oręż zbrojna. Pierwsze uderzenie wytrzymała dzielnie, ale złamana naciskiem przeważnej broni, pierzchła na spłoszonych koniach; za nią uchodzą Rusini, Czechy i Tatarzy. Daremnie usiłuje swoje chorągwie mężny Witołd zwrócić: głos jego prośby, rozkazu i przekleństwa, ginie w okrzyku trwogi. Wszystko ucieka w nieładzie, a wielu nie oparło się aż na ziemi litewskiej, gdzie wieść o zwycięztwie Krzyżaków i o śmierci Jagiełły rozniesli. Klęska prawego skrzydła naszych byłaby zupełną, gdyby nie bohaterskie trzy chorągwie: smoleńska, wileńska i trocka, które dotrzymawszy pola, z boku uderzyły i zmusiły zwycięzkie hufce zakonu do cofnięcia się. Równocześnie straszny okrzyk powstał, w środku armii polskiej: upadła chorągiew wielka koronna, Niemcy ją zdobyli. Na ten widok zemsta zapala serca naszego rycerstwa, pierwsi Sieradzanie uderzają z niesłychanym zapałem, za nimi inne hufce nasze. Bój tu wre najkrwawszy, bo idzie o najdroższe godło narodowe. Złamani Krzyżacy uchodzą, chorągiew im wydarto, a gdy powiała znowu wspaniale ponad dzielném rycerstwem, powitał ją okrzyk radości, który echo po całém rozniosło polu. Widząc pogrom litewski, podkanclerzy Trąba ruszył

z hufcem świeżym na pomoc trzem chorągwiom, wileńskiej, smoleńskiej i trockiej, z których już jedna mężnie dotrzymując pola, gęstym trupem upadła. Przebywając las spotyka zastęp rozpierzchłych Czechów, z wodzem ich Janem Żarnowskim. Oburzony podkanclerzy tchórzostwem nikczemném, nie pożałował im słów obelżywych. Czesi poruszeni zniewagą, złożywszy winę na dowódzcę, zbierają się, łączą z hufcem Trąby, razem z nim uderzają z boku na Krzyżaków, a złamawszy ich szyki, podają braterskie dłonie bohaterskim chorągwiom Smoleńszczan i Litwinów. Już słońce dobiegało południa, gdy w połączeniu hufiec ten uderzył na znużonych walką Krzyżaków i zupełnie ich rozgromił. Kilkudziesiąt komturów padło trupem, a wielu pochwyconych w niewolę, związanych, pędzono na długich surowcowych smyczkach. Wiatr gwałtownie szumiący z ponurym pogwizdem ucichł, deszcz drobny a gęsty pokropił dobrze ziemię, tumany piasku upadły i kurzawa znikła (M. Stryjkowski). Rozpogodziło się niebo, orzeźwiło duszące powietrze, a śliczna tęcza z brunatnym łukiem, zajaśniała od strony dąbrowy, gdzie stał król Jagiełło ze szczupłym hufcem swoim (M. Stryjkowski). Pierwsze zastępy Krzyżaków zgromione; uderzyły drugie. Witołd zebrał chorągwie swoje rozpierzchłe; od gęstych strzał litewskich, aż cień pada na pobojowisku. Krzyżacy całą siłę ataku wymierzają na te chorągwie. Mężna Litwa krwawym potem zlana, ujrzawszy upadającą wielką swą chorągiew ze świętym Jerzym, zwolna zaczyna ustępować z pola, kiedy Witołd wyprowadza nowe hufce Nowogrodzian i Wołyńców; za nimi w pomoc śpieszą Łęczycanie i Kujawiacy. Książęta mazowieccy wiodą Płoczczanów, Warszawiaków i Rawianów. Zastępy te łamią szeregi żelazne Krzyżaków. Skarbek chwyta w niewolę księcia szczecińskiego, który częścią ich dowodził. Popłoch między Niemcami powstaje, uchodzą gromadnie, ale w tej ucieczce więcej ich ginie niż w otwartym boju, bo jazda polska dojeżdża na karku, a nie mogąc szkodzić w żelazo okutym Krzyżakom, długiemi drzewcami kole i przebija konie, które padając, zwalają i gniotą własnych jeźdźców. Z wyniosłości góry widzi klęskę swoją mistrz wielki i wódz naczelny. Daje znak, uderzają w trąby i kotły, szesnaście chorągwi spuszcza się ze strasznym wrzaskiem, przy huku rusznic ognistych. Polacy zmęczeni bojem, widzą że przyszła stanowcza chwila, która rozstrzygnie zwycięztwo. Wielki mistrz Ulryk von Jungingen sam prowadzi ten groźny zastęp, który leciał właśnie w onę stronę, kędy król był ze szczupłą strażą swoją. Posyła w tak nagłym razie Jagiełło, Zbigniewa Oleśnickiego, do bliskiej nadwornej chorągwi z rozkazem, aby mu w pomoc biegła (Długosz, lib. XI). W tej właśnie chwili gotowała się ona do spotkania z Krzyżakami; gdy więc przyskoczył tam Zbigniew, dowódzca jej Mikołaj Kiełbasa, dobywając miecza, kazał mu się cofnąć: „Czy widzisz nieszczęśliwy (zawołał), jak idzie na nas nieprzyjaciel, a chcesz nas zmusić, abyśmy odstępując walki, biegli na obronę króla? cóż to będzie znaczyć, jak chyba że uciekamy z pola, a tył wrogom podając, nietylko nas, ale i samego króla w najjawniejsze podamy niebezpieczeństwo." Młody Zbigniew szukając nadaremnie pomocy, wrócił do Jagiełły, zdając mu sprawę, że próżno i innych chorągwi wzywać wsparcia, bo wszystkie są w gorącym upale. Dowódzcy przeto przybocznej straży, kazali co prędzej zwinąć powiewającą przy królu mniejszą chorągiew, aby nie wydać wrogom jego stanowiska, i ścisnęli szeregi zakrywając własnym ciałem osobę Jagiełły. Ale król nie mógł znieść dłużej bezczynności, pragnął udziału w tej krwawej walce.

52*

Przybrany w lśniącą zbroję, w ozdobnym hełmie, spinał cisawego rumaka ostrogami, a gdy jeden z przybocznych schwytał za uzdę jego wierzchowca, Jagiełło uderzył go żelezcem swej kopii. Wszyscy jednak stanowczo oświadczyli, że gotowi zginąć, ale nie dozwolą mu narażać życia. Mikołaj Kiełbasa dzielnie się sprawił z chorągwią nadworną: po uporczywym boju, zastęp Krzyżaków odparł i do ucieczki zmusił. Z tego oddziału olbrzymiej postaci Krzyżak, Dippold Kiekeritz von Dieber z Luzacyi, cały okryty żelazną zbroją, ozdobiony pasem złotym przez ramiona, w białym płaszczu, spostrzegłszy króla, przebił się naprzód na gniadym rumaku, a potrząsając kopiją, rzucił się zaciekle w tę stronę. Jagiełło gotował się sam go przyjąć, kiedy Zbigniew Oleśnicki złamany tylko drzewiec ściskając w dłoni, uderza z boku na pędzącego Krzyżaka, i silnym pchnięciem zwala go na ziemię. Spadł Dippoldowi szyszak z głowy, gdy król uderzył go kopiją w czoło. Straż przyboczna dobija odważnego Krzyżaka, który tym zuchwałym czynem imię swoje uwiecznił w dziejach. Cały zastęp wielkiego mistrza, tak groźny przed chwilą, legł trupem, lub poszedł w niewolę. Sam Ulryk od prostego draba oszczepem przebity, poległ. Z ogólnego pogromu uciekł w lasy komtur Werner Tetinger; niedobitki schroniły się do warownego obozu, chcąc w nim znaleść ocalenie, ale daremny opór stawiali, z za wału wozów, spiętych grubemi łańcuchami zdobyto tabor i w pień wycięto wszystkich. Beczki z winem przygotowane do zwycięzkiej uczty, Jagiełło kazać rozbić, i obfite strugi drogiego trunku, zmieszane z krwią 50,000 poległych Krzyżaków, spłynęły potokiem na pola Grunwaldu. Król po odniesioném zwycięztwie, dał rozkaz aby uderzono w trąby, na znak, żeby każdy stawał pod swoją chorągwią. Zebrano jeńców 40,000, między tymi 300 komturów i celniejszych Krzyżaków. Przywiedziono zdobyte dwa działa, 52 chorągwi i zbroi moc wielką. W obozie znaleziono pełne wozy płótna smołą napuszczonego, a przytém mnóstwo przygotowanych łańcuchów, powrozów i pęt, któremi spodziewali się dumni Krzyżacy krępować ręce niewolników polskich. Rycerstwo nasze zdobyło bogate łupy w złotych i srebrnych łańcuchach i sprzętach, w kosztownych zbrojach i broni, w szatach jedwabnych i wełnianych. Kronikarze nasi nie podają liczby poległych Polaków i Litwy, wszelako, miarkując z krwawego boju przez dzień cały, musiało zginąć nie mało, równie jak ponieść ciężkie blizny. Ze znaczniejszéj szlachty 12 tylko zabitych wspominają, między tymi Jakubowskiego i Czulickiego. Z nadejściem wieczora trzeba było opuścić to mordercze pole, gęsto zasłane trupami. Ruszono ćwierć mili na północ ku Malborgowi i rozłożono obóz nad brzegami jeziora, gdzie znużony król legł na spoczynek pod krzakiem bzu, na posłaniu z liści klonowych i jaworowych. Noc jasna była i pogodna, księżyc na bezchmurném niebie przyświecał. Przy śpiącym Jagielle, sam tylko na straży czuwał młody a dzielny Zbigniew Oleśnicki, z tém samém złamaném drzewcem, którém zwalił Dippolda, co zagrażał życiu króla. Nazajutrz równo ze dniem zerwał się na nogi Jagiełło i gdy zaczął odmawiać poranne modlitwy, stanęli przed nim w gronie rycerstwa: Skryniński, który złożył królowi złoty łańcuch wielkiego mistrza Ulryka von Juningen, z krzyżem i klejnotami, oraz Mszczug ze Skrzynna, niosący pancerz złoty, relikwiami ozdobiony zdjęty z ciała poległego tegoż mistrza. Wtedy Jagiełło podniosłszy łzawe oczy do nieba rzekł: „Patrzcie rycerze, jak niecną jest rzeczą, wynosić się w obec Przedwiecznego! Oto ten, który wczoraj poglądał na nasze dziedziny, jakby już do siebie należące i nie widział nigdzie współza-

wodnika leży dziś nędznie zabity i bez żadnej pomocy opuszczony" (Dzieduszycki, *Zbigniew Olcśnicki*, t. I, p. 184). Po chwili dano znać, że przybywają posłowie krzyżaccy z Malborga i proszą o posłuchanie. Gdy stanęli przed obliczem króla, w kornéj postawie błagali go, aby dozwolić raczył tak zwłoki wielkiego mistrza, jak komturów i zacniejszych rycerzy uczcić pogrzebem. Król chętnie zezwolił: zabrano ich zwłoki i pochowano w warownej stolicy krzyżackiego zakonu. Po otrzymaniu listów królewskich i wiadomości o tak przeważném zwycięztwie, we wszystkich kościołach Polski uroczyste odprawiono nabożeństwo, dziękując Bogu za ocalenie narodu od niewoli krzyżackiej. Pięćdziesiąt dwie chorągwie zdobyte, zawieszono starym obyczajem w katedrze krakowskiej na Wawelu, a owe dwa miecze przysłane przez wielkiego mistrza, zachowano w skarbcu na zamku krakowskim. Nieznany z nazwiska poeta, napisał współcześnie pieśń, w której objął wszystkie szczegóły tej pamiętnej walki. Zachowana w pamięci, bo ją rycerstwo nasze śpiewało, ujęta pismem dopiero w sto lat późniéj, doszła naszych czasów. Leon Rzyszczewski wydrukował ją w *Biblijotece warszawskiej* (z r. 1843, t. 3), p. n.: *Pieśń o pruskiej porażce, która się stała za króla Jagiełła Władysława*, roku 1510 napisana. Marcin Bielski pisze, że za jego pamięci powszechnie znaną była w całym narodzie i po dworach szlachty śpiewywaną. Słowem pełném prostoty swego wieku nacechowaną, tak nasz poeta pieśń swą zakończa.

Obóz, działa, wszystko wzięto,
Tak Niemcom pychę odjęto.
Łańcuchy co zgotowali,
Temi je nasi wiązali.
Po tej bitwie stał się koniec,
W tém do Polski posłan goniec,
Iż król wygrał a mistrz stracił,
I gardłem tego przypłacił.
Tak ci Pan Bóg hardość traci,
A pokorę hojnie płaci,
Sprawiedliwość w bitwie znuże,
Daj tak zawżdy wygrać Boże!

Dzień ten zwycięztwa 15 Lipca, w dawnej stolicy królewskiej Krakowie, obchodzono uroczyście przez cztery blisko wieki, bo przez lat 386, jako dzień tryjumfu i chwały, procesyjami ze wszystkich parafij krakowskich do kościoła ś. Jadwigi na Stradomiu, gdzie odprawiano solenne nabożeństwo, dziękując Bogu za daną przewagę orężowi polskiemu. Opis szczegółowy tych chorągwi zdobytych pod Grunwaldem, mamy zachowany przez naszych dziejopisarzy. Zawieszone one były ponad grobem ś. Stanisława, a obok nich buńczuki tureckie i tatarskie, które u tych pogan zastępowały chorągwie. Buńczuki te z ogonów końskich, stały się powodem szczególnej bajki, która z ust ludu przeszła na karty kronikarzy z XV i XVI wieku. Szymon Grunau w *Kronice pruskiej*, Kacper Schütz w *Historyi pruskiej* i wielu innych, z całą powagą podają, że zabitym wielkiemu mistrzowi i komturom brody ze skórą odcięto, i w Krakowie w katedrze zawieszono. Decyjusz w piśmie swojém: *De Jagiellonum familia*, wspomina tę bajkę, a Karol Szajnocha w rozprawie p. n.: *Brody krzyżackie*, rzecz całą wyjaśnił (*Szkice historyczne*, t. I, Lwów, 1854). *K. Wł. W.*

**Grupetto**, w muzyce, podobnie jak tryl lub appogiatura, jest ozdobą melodyi z trzech najmniej nutek złożoną. Gdy takowe są sąsiedniemi na skali muzycznej, a tak ułożone, że środkowa jest ta sama co poprzedzająca albo tuż nastąpić mająca główna, ozdoba ta zwie się *grupetto* i albo się wypisuje nutkami albo znakiem ∾ nad nutą główną położonym wskazuje, który tym sposobem do skróceń należy. Oddając go tonami, zacząć można od wyższego lub niższego niż główny, nigdy jednak cała gruppa za obręb tercyi małej przekroczyć nie może; więc trzeba niekiedy jeden z tonów skrajnych zniżyć lub podnieść i w tym celu nad lub pod znakiem ∾ kładzie się znak ♯, ♭ lub ♮.

**Gruppe** (Otton), filozof, krytyk i poeta niemiecki, urodzony 1804 roku w Gdańsku, gdzie ojciec jego był kupcem. Ukończywszy wydział filozoficzny w Berlinie, gdzie stanął w opozycyi z Heglem, rozpoczął zawód pisarski na polu krytyczném. Od 1830 r. był redaktorem felietonu w *Rządowej gazecie pruskiej*, a w roku 1844 został professorem w wydziale filozoficznym. Z jego dzieł filozoficznych zasługują na uwagę: *Antäus* (Berlin, 1831) r., polemizujące przeciw Heglowi; *Der Wendepunkt der Philosophie im neunzehnten Jahrhundert* (1834 r.); *Über die Fragmente des Archytas und der ältern Pythagoräer* (1841 r.) i *Die kosmischen Systeme der Griechen* (1851 r.). Płodami pracy na polu estetyczném były: *Ariadne; Die tragische Kunst der Griechen* (1834 r.); *Die römische Theologie* (2 tomy; Lipsk, 1838 r.); *Über die Theogonie des Hesiod* (1841 r.). Oprócz tego Gruppe dowiódł niepospolitego talentu w epopejach: *Alboin* (1829 r.); *Die Königin Bertha* (1848 r.); *Theodelinde* (1849 r.) i *Kaiser Karl* (1852), trylogii epicznej. Pomniejsze poezyje wydał już to oddzielnie, już też zamieszczał w *Musenalmanach*, pod redakcyją Chamissa; sam nawet w 1850 r. rozpoczął wydawnictwo takiegoż almanachu.

**Grüssefeld** (F. L.), wydał w formacie arkuszowym mappę Polski, pod tytułem: *Charte des Königreichs Polen nach dem bewährtesten Hülfsmitteln und dem Theilungs-Tractat vom Jahr 1793 entworfen* etc., (Weimar, in Verlag des Industrie Comtoirs, 1793). Tenże Grüssefeld wydał wprzód inną mappę z napisem: *Poloniae inferioris, Poloniae magnae dictae Tabula geographica, ex Chartis Rizzi-Zannoni, Pfanii aliorumque delineata, nec non astronomicis observationibus instructa, a F. L. G.* (Norymberga, w drukarni C. Weigelio-Schneideriana, 1791 r.). Tytuł nad ramą; tytuł właściwy na mappie samej: *Charte von Gros Polen die Woiwodschaften Posen, Gnesen, Kalisch, Sieradz, Lentschitz, Brsestz, Inowrozlau, Rawa, Masuren, Plotzk und das Land Dobrsin, nebst einen Theil von Preusen und die benachbarten Lande vorstellend* etc., 1791, na arkuszu. *C. B.*

**Grusza** *(Pyrus communis)*, nazwa drzewa powszechnie znanego, która zdrobniale wyrażona, oznacza owoce tegoż drzewa. Matką i typem pierwotnym wszelkich odmian ogrodniczych jest gruszka dzika leśna *(Pyrus communis* L.). Należy ona w układzie roślin przyrodzonym do rodziny jabłkowatych *(Pomaceae* Lindl.), a u Linneusza mieści się w gromadzie kielichopręcikowej (12-tej), rzędzie 2-słupkowym. Drzewo to dziko rośnie w lasach całej Europy, u nas prócz tego po miedzach w polach bardzo pospolite, może znak poniekąd, że z karczunku lasów te pola powstały. Dzika grusza wyrasta niekiedy do 40 stóp wysokości i ma koronę podłużną, o gałęziach do góry wzniesionych, w czém najwydatniejsza różnica na oko od jabłoni. Zazwyczaj w stanie dzikim pokryta jest cierniami, w uprawianym

zaś jest zupełnie bezbronną. Liście są okrągławo-jajowate albo eliptyczne (w stanie uprawnym bardzo zmienne), drobniutko piłkowane albo prawie całobrzegie, kończyste, ogonkiem opatrzone, zupełnie nagie albo szczególniej za młodu nieco kutnerowate. Kwiaty białe, rzadko różowe, gęsto w baldaszki do góry stojące poukładane. Płatki korony okrągławe, słupek o 5 szyjkach wolnych. Owoce drobne, zielone, cierpkie, kuliste, albo właściwej postaci gruszkowatej, ale w podstawie niezagniecione, dopiero po ulężeniu się, czyli zafermentowaniu do jedzenia zdatne. Gruszki te zwane wówczas ulężałkami, suszą się szybko na kratach drucianych i stanowią wraz z śliwkami suszonemi, tak zwany w gospodarstwie susz, przez kilka lat przechowywać się dający. Grusza dość długo żyje i nierzadko widzieć można drzewa 2—3 łokci obwodu w pniu mające. Rośnie na każdym gruncie, najmniej jednak sprzyja jej grunt bardzo wilgotny a tęgi. Korzeń, tak zwany serdeczny, ma bardzo długi, bo dochodzi niekiedy dwóch łokci. Grusze lubią słońce, w cieniu zaś licho rosną i najlepiej przeto byłoby obsadzać niemi drogi, bo posiada zawsze piękną zieloność i ciągle wesoło rośnie. Mnożą się z ziarek, a tylko szlachetne odmiany szczepią. Drzewo gruszkowe poszukiwaném jest przez stolarzy na rozmaite wyroby, szczególniej miernicze. Słój jego czerwonawy, gęsty i twardy, przyjmuje zaprawę (bejc) doskonale i nabiera czarności hebanowej. Na meblach przedstawia piękny ciemny flader. Gruszki po ogrodach hodowane w tak rozlicznych odmianach, wszystkie pochodzą od dzikiej płonki, i tylko przez sztukę ogrodniczą zostały uszlachetnione. Różnią się one wielkością, postacią, barwą, twardością i soczystością, a przedewszystkiém smakiem i sposobem dojrzewania swych owoców, co i liście, kwiaty lub nawet i rozmaitość postaci zewnętrznej samych drzew za sobą pociąga. Odmian takich uszlachetnionych ogrodnicy dziś do 200 wyliczają, którym najrozmaitsze nazwy z różnych języków nadali. W Polsce tak zwane jakóbówki, muszkatki, panny, chrześcijanki, kapustnice, małgorzatki, dawidki, cegłówki, pigłówki, wiśniówki, miodówki, bursztówki, bergamotki, sapieżanki, wreszcie rozmaite pododmiany ber powszechnie są znane. Gruszki ogrodowe mnożą się najlepiej z ziarek, uszlachetniają zaś przez szczepienie, oczkowanie i łączenie. W ogóle potrzebują gruntu ciepłego, a nadewszystko głębokiego, dla czego piasczysty ale tłusty jest najkorzystniejszym. We wszystkich położeniach można je sadzić, najlepiej jednak ku wschodo-południowi. Dawniejsi ogrodnicy celniejsze odmiany gruszek na pigwach szczepili, a to aby krzewy a nie drzewka, i to z wielkiemi odmianami otrzymywać. Późniejsze atoli doświadczenia pokazały, że najlepiej siać ziarka z gruszek już uszlachetnionych, i na otrzymanych tym sposobem pieńkach, szczepić dopiero najlepsze i najkorzystniejsze odmiany. Pieńki otrzymane z ziarek płonek są wprawdzie zdrowsze i mocniejsze, zawsze jednak nieco cierpkości owocom następnym udzielają. Przeszczepiając powtórnie już szczepione lub oczkowane drzewka, znacznie się owoc wydoskonala; ale we wszystkich tych ogrodniczych czynnościach uważać należy, aby nie mięszać odmian wczesnych z późnemi i na odwrót. Dziś w wielu ogrodach naszych postępowych, widzieć można drzewka owocowe karłowate, lub też krzewiaste, i po parkanach, trelarzach lub na drutach porozpinane. Hodowla w ten sposób urządzona oszczędza dużo miejsca, przysparza wiele światła i słońca, a wzmacniając korzenie, pomaga obfitszemu kwitnieniu i wydawaniu większych, soczystszych i słodszych owoców. W ogóle gruszki dzielą się na letnie, jesienne i zimowe, czyli

dojrzewające zaraz w lecie lub jesieni już na drzewie, lub dopiero w zimie, kiedy się odleżą przez czas pewien po zerwaniu. Do latowych należą: małgorzatki (*Poir de Marguerite*), średniej wielkości, kulistawe, o skórce żółtej, ogonku krótkim, soczysto-słodkie i smaczne; dojrzewają w Lipcu, a długo się nie przechowują. Muszkatki (*Poir de muscat*), rosną kupkami, kształtu małgorzatek, o skórce czerwonawo-żółtej, soku, smaku i zapachu właściwego, przyjemnego; dojrzewają w Lipcu. Winiówki letnie (*Poir de vinaigre*), średniej wielkości, soczyste, smaku niby winnego, o skórce zielonej, dojrzewają w Lipcu. Jakóbówki, drobne, zielone, soczysto-słodkie; dojrzewają na ś. Jakóba. Cukrówki letnie, średniej wielkości, zielone, mocno słodkie; dojrzewają w Lipcu. Panny, dosyć duże, podłużne, mączasto-soczyste. Sapieżanki, duże, kuliste, żółte, soczysto-słodkie. Bergamotki letnie, duże, kulistawe, właściwego smaku i zapachu. Gruszki jesienne są następne: chrześcijanki (*Bon chretien d'automne*), wielkie, podługowate, o skórce gładkiej, żółtej, z jednej strony czerwonawej, czasem ciemno plamistej, smaku soczysto i przyjemnie korzennego, gdy się odleżą i zebrane w Październiku trwają do Marca. Winiówki jesienne (*Rousselet de Rheims*), nie wielkie, podłużne, o skórce zielonej, mięsiwie biało-zielonawém, smaku soczysto-winnym; dojrzewają we Wrześniu, a przez Październik trwają. Bergamotki jesienne (*Bergamottes d'automne*), miernej wielkości, płasko kulistawe, o ogonku krótkim, głęboko utkwionym, a skórce żółto-zielonej, szaro centkowanej, smaku przyjemnego i trwają do Października. Sapieżanki jesienne (*Bergamottes rouges*), duże, kuliste, żółte, od słońca czerwieniejące, drobno nakrapiane, soczyste, słodkie i bardzo w smaku przyjemne; dojrzewają we Wrześniu, a przez Październik trwają. Cukrówki jesienne (*Zuckerbirn*), bardzo słodkie i kruche; dojrzewają w Październiku a do Grudnia trwają. Bery białe albo doanny warszawskie (*Beurres blanche, Beutterbirn*), duże, grube, prawie kuliste, o ogonku grubym i krótkim, skórce zielonej, po dojrzeniu cytrynowej, mięsiwie białém, rozpływającém się, smaku przyjemnie słodkiego i zapachu właściwego; dojrzewają w Październiku. Bery szare czyli zielone (*Beurres gris ou verd*), znacznej wielkości, podługowate, o skórce gładkiej, siwej albo zielonej, od słońca czerwieniejącej, mięsiwie białawo-żółtém, rozpływającém się, soku obfitym, przyjemnie słodko-winnym; dojrzewają we Wrześniu a przez Październik trwają. Wreszcie bonkrety jesienne wielkie, kapustnice, ponsówki, szamberty jesienne zielone i ranturki jesienne. Do gruszek zimowych należą: bergamotki wielkanocne (*Bergamottes de Pâques ou d'hiver*), barwy zielonej, nieco w środku kamieniste, lecz soczysto-słodkie i bardzo przyjemne. Bugi (*Bergamotes Bugy*), lśniące jakby lakierowane, soczysto-słodkie, świeżo zebrane zielone, leżąc żółknieją i dojrzewają, a do Grudnia trwają. Chrześcijanki zimowe czyli bonkrety zimowe (*Bon chretiens d'hiver*), zebrane w Październiku do Marca trwają. Wirgulezy (*Virgouleuse*), wielkie, długie, zielone, leżąc żółknieją, soczyste, smaku przyjemnie kwaskowatego; trwają do Stycznia. Wreszcie powszechnie znane bery zimowe tu także należą. Po ogrodach botanicznych i zamożniejszych prywatnyah, często spotykać jeszcze można szczególny gatunek gruszki wierzbolistnej (*Pyrus salicifolia* L.), z Syberyi i Kaukazu pochodzącej, która na pozór zupełnie do wierzby białej pospolitej jest podobną. Kiedy gruszka ta zakwitnie i owoce zawiąże, stawia wrzekomo jawny dowód, przeciwny dawnemu polskiemu przysłowiu: „uka-

zywać komu gruszki na wierzbie; Rysiń. Ad. 60, to jest dudka na kościele," jakoby gruszki na wierzbie rość nie mogły. *T. B.*

**Gruszczyński** (Bartłomiej), herbu Poraj, w r. 1456 podkomorzy sieradzki, w r. 1472 został kasztelanem kaliskim. Żył jeszcze 1485 r.

**Gruszczyński** (Mikołaj), herbu Poraj, starosta sieradzki, w r. 1494 został kasztelanem wieluńskim. W *Metrykach koronnych* jest jeszcze wzmiankowany w r. 1583.

**Gruszczyński** (Jan), herbu Poraj, starosta sieradzki, w r. 1536 był kasztelanem inowrocławskim.

**Gruszczyński** (Stanisław), herbu Poraj, w r. 1575 był kasztelanem konarskim-kujawskim.

**Gruszczyński** (Jan), herbu Poraj, arcybiskup gnieźnieński, prymas. Syn Jana, chorążego sieradzkiego (u innych kasztelana) i Małgorzaty z Naramowic. Szedł z możnej rodziny sieradzkiej. Ojciec był dziedzicem Gruszczyc i Gorniewic. Syn pisał się panem na Iwanowicach, a służyć zaczął ojczyznie najprzód na dworze króla młodego Władysława Warneńczyka. Był u króla pisarzem. Jechał z nim na Węgry. W czasie rozejmu krótkiego pomiędzy wojną jedną a drugą, rozeszła się wieść w Polsce, że król łamie poprzysiężony pokój z Turcyją; zebrał się zjazd w Piotrkowie i z niego Oporowski, biskup kuj. i Jan Pilecki naznaczeni do króla z prośbą, ażeby się wstrzymał od wojny. Król dowiedziawszy się o tém uprzedził panów koronnych, bo przysłał do nich Gruszczyńskiego z uwiadomieniem, że od wojny tureckiej trudno się mu wstrzymać, że już nawet lada chwila przejdzie Dunaj pod Orsową. Radził panom za to, żeby prawa Bolesława Mazowieckiego do Drohiczyna uznali i poparli go w wojnie z Litwą, której się zachciało udzielności. Przyjazd Gruszczyńskiego do Polski, wstrzymał panów od podróży do Węgier. Tymczasem nastąpiło nieszczęście pod Warną. Kiedy Kazimierz Jagiellończyk ustalił się na tronie polskim, Gruszczyński dostał się i na dwór tego króla. Został kustoszem krakowskim. Pozyskał nagle tak wielkie łaski, że mógł się spodziewać najwyższych godności w Kościele. Jakoż w r. 1448 po Władysławie Oporowskim, którego król popierał do prymasostwa, przyobiecano od razu Gruszczyńskiemu biskupstwo kujawskie. Tymczasem na elekcyi w Gnieznie, na 20 głosów, Oporowski otrzymał 9, Gruszczyński 8, trzy głosy rozpadły się na dwóch jeszcze kandydatów. Pokazało się, że Gruszcz. mógł przeciwważyć wpływ najdostojniejszych ludzi w Polsce. Ale nie chcąc zrażać sobie króla, ustąpił Oporowskiemu. Król mianował go wtedy na biskupstwo kujawskie, ale i tutaj nie wiodło się Gruszczyńskiemu, bo papież na tęż samą katedrę także mianował Mikołaja Lasockiego. Doszłoby do wielkich rozdwojeń pomiędzy Rzymem a Polską, gdyby nie rychła śmierć Lasockiego; więc w r. 1450 Mikołaj V dał biskupstwo Gruszczyńskiemu (pod r. 1450 także, wspomina *Dwutygodnik literacki*, II, 81, że Gruszczyński kazał Pragerowi, proboszczowi św. Anny w Krakowie, żeby jak dawniej, trzymał dwóch wikarych: polskiego i niemieckiego; chyba tu myłka w dacie, bo jakie prawo miał Gruszczyński rozkazywać w Krakowie r. 1450?). Był Gruszczyński w Czerwcu 1451 r. na sejmie w Piotrkowie (Wapowski, III, 92) i w Sierpniu 1452 r. na sejmie sieradzkim (tamże, str. 295). Wyświęcał 6 Stycznia 1454 r. na arcybiskupstwo gnieźnieńskie Jana ze Sprowy Odrowąża (Długosz). Jeździł następnie posłem na układy ślubne króla Kazimierza, z Elżbietą Rakuszanką (Wapowski, III, 179). Wjazd do Wrocławia odbywał 10 Sierpnia (s. 184).

Jak przyprowadził do skutku umowy, tak i wprowadzał królowę do Krakowa, wyjeżdżał naprzeciw niej ze stolicy 9 Lutego 1454 r. w orszaku szlachty (Wapowski, str. 197). Podczas wesela królewskiego, stanęło w Krakowie poselstwo z Pomorza, które wzywało ratunku dla swojej ziemi ojczystej, od Krzyżaków. Na radzie królewskiej wywiązały się z tego powodu rozprawy. Kardynał Zbigniew bronił praw zakonu, Gruszczyński głosował jak Zbigniew. Przemogli duchownych świeccy mężowie i wojna uchwalona. Gruszczyński towarzyszył w niej królowi. 23 Maja wjeżdżał Kazimierz do Torunia, w gronie senatorów, między któremi znajdował się i Gruszczyński. Miasto hołd składało i przysięgało Polsce na wierność. Z Torunia pojechali do Elbląga, król, Gruszczyński i orszak, tu stanęli 16 Czerwca i hołd odbierali od miasta i duchowieństwa z czterech kapituł, oraz biskupów. Do Królewca król wysłał kanclerza Jana z Koniecpola, a sam z Gruszczyńskim powrócił do Torunia 24 Czerwca (Wapowski, III, str. 229). Po bitwie pod Chojnicami, w której Gruszczyński oczywiście nie był, wrócił do króla do Brześcia kujawskiego (tamże, str. 261). Ciężko było królowi rozstawać się z Gruszczyńskim. Dla tego kiedy umarł Jan z Koniecpola, kanclerz (26 Marca 1455 r., Paprocki), Gruszczyńskiemu od razu dał król pieczęć wielką. Prawda, że tak się złożyły i okoliczności. Piotr Woda ze Szczekocina Odrowąż, podkanclerzy koronny, poległ pod Chojnicami, a kilkomiesięczny następca jego Tomasz ze Strzępna, szedł na biskupstwo krakowskie, podkanclerzy żaden więc nie mógł wadzić Gruszczyńskiemu, który teraz jako kanclerz koronny bardzo czynnie występuje i krząta się około sprawy pruskiej. W Maju 1454 r. jest na zjeździe w Piotrkowie obok króla, zwołanym dla uchwalenia podatków; ale szła ta sprawa z oporem. Tymczasem wielki mistrz zadłużał na wojnę dobra zakonu i wywołał silny opór przeciwko sobie mistrza prowincyjonalnego niemieckiego, który prosił papieża, żeby zapisy na dobra unieważnił. Chociaż ten spór prowadził się cicho, dowiedzieli się o nim najemnicy krzyżaccy i sarkać zaczęli, obiecywali że zamki które trzymają, pierwszemu lepszemu poddadzą, kto im zaległości wypłaci. Powstańcy pomorscy wyciągnęli do nich rękę. Gruszczyński z Janem Rytwiańskim porzucili natychmiast Piotrków, a pobiegli do Grudziąża, dla zawarcia układu z najemnikami. Czesi na wszystko przystawali, tylko Niemcy jeszcze się wzbraniali, żal im było ziomków. Radzono więc w Brześciu Kujawskim, co zrobić. Krzyżacy i związek patryjotyczny na Pomorzu, zabierali srebra kościelne, chciał i król naśladować ten przykład. Prymas, biskup poznański i kujawski, oddali więc do skarbcu naczynia kościelne i wota, które tylko jednak do 6,000 złp. miały wartości. Biskup krakowski nic dać nie chciał. Król przebył Wisłę pod Toruniem i rozpoczął trzecią walną wyprawę, i także jak poprzednie bez skutku. Ale że Fryderyk brandeburgski oświadczał się ze swojém pośrednictwem, posłał król Gruszczyńskiego i kilku panów, pod Nowe Miasto do wsi Kościelca na układy. Ale skutku nie było; Niemiec łudził. Tymczasem papież klątwę rzucił na wszystkich Pomorzan, którzyby się z zakonem w 60 dni nie pogodzili; pośrednio ta klątwa dotykała i Polaków, którzy powstańców podtrzymywali. Mimo to w czasie zjazdu walnego w Piotrkowie na Trzy Króle 1456 r., Gruszczyński nie troszcząc się nic o stronę papiezką, prowadził umowy z rotmistrzami najemnych Czechów krzyżackich. Cóż, kiedy pieniędzy nigdy w skarbie nie było? Na drugim więc późniejszym zjeździe wrześniowym, stanowiono podatek z dóbr królewskich, duchownych, szla-

checkich i nawet z dziesięcin kościelnych; pociągnięto także do opłaty miasta i kmieciów. Wielkopolanie obiecali zebrać sami podatek, Małopolanie i Ruś odzywała się do braci. Wtém król w Łęczycy odebrał złe wiadomości z Litwy, że tam cóś Gastold knuje z księciem kijowskim. Ze zjazdu małopolskiego więc w Korczynie, prosto pośpieszył do Litwy, księdza Gruszczyńskiego mianował na czas swojej nieobecności gubernatorem Wielkopolski, a głównie Prus, żeby nic nie opuścić. Wielkopolanie złożyli zjazd swój generalny w Kole i naradzali się, nad ściągnięciem uchwalonego w Piotrkowie podatku. Pobór tam uchwalony dostał ks. kanclerz sam do ręki i do własnego szafunku, co dowodziło do niego wielkiego zaufania prowincyi. Było już pieniędzy tyle, że na Wielkanoc miano spłacać Czechów. Król zjechał do Bydgoszczy. Przybyli do niego prymas, Gruszczyński i Andrzej z Bnina, biskup poznański. Chcieli wypędzać Krzyżaków z Pomorza, pomimo groźb Watykanu. Rzeczywiście Malborg zajęty, Pomorze gdańskie i ziemia chełmińska. W czasie dalszej wojny z zakonem, Gruszczyńskiego nie widać. Występuje dopiero w dwa lata, t. j. 1460 r., przy wielkiej walce pomiędzy królem a Kościołem o zasadę, o prawo podawania na biskupstwa. Królowi dawno się już chciało mieć wyłączne to prawo. Gruszczyńskiego utrzymał wbrew Lasockiemu. Kiedy umarł Tomasz ze Strzępna (Wrzesień 1460), kapituła krakowska prosiła króla przez poselstwo, ażeby oznajmieniem kogo sobie życzy widzieć na biskupstwie nie mięszał wyboru, który tylko od natchnienia Ducha Ś. zależyć winien. Ale król postanowił walkę rozpocząć i oświadczył, że ma być biskupem obrany Gruszczyński. Taki stanowczy ton, sprawił wrażenie przeciwne, nie to, którego król wyglądał. Jan Lutek z Brzezia otrzymał 22 głosy, Gruszczyński zaś trzy od przytomnych i trzy nadesłane od nieprzytomnych. Oczywiście wybór Gruszczyńskiego nie był miły stolicy apostolskiej. Nawróciwszy się do sprawy pruskiej, występował przeciw papieżowi, na klątwę nie zważał i zamki zakonne kupował od najemników, jako kanclerz i ulubieniec królewski, głównie całą tą sprawą odzyskania Pomorza dla Polski kierował. Papież mianował więc biskupem Jakóba z Sienna, który podówczas dla spraw koronnych bawił od króla w Rzymie. Gruszczyński na kanony nie zważał, mając za sobą wolę królewską. Toczył energicznie walkę z dwoma spółzawodnikami, z wybrańcem kapituły i nominatem papiezkim; toczył ją niezmordowany całe cztery lata. Zwołano z początku zjazd do Brześcia Kujawskiego, umyślnie dla rozwiązania tej sprawy. Mało było tam panów świeckich i duchownych, ale licznie za to zebrali się ci, których to najbliżej dotykało, członkowie kapituł i doktorowie akademii krakowskiej. Wszyscy byli za tém, żeby utrzymywać prawa Jana Lutka, przeciw Jakóbowi z Sienna, a gdy tak prawem kanoniczném obali się prekonizacyja Jakóba, dopiero wtenczas pomyśleć będzie można o utrzymaniu Gruszczyńskiego, któremu naturalnie Lutek ustąpi. Na zjeździe więc brzeskim, ostatecznie król wygrywał sprawę. Król na to, że tylko względem nowych niewyświęconych biskupów, musi się oglądać na zezwolenie stolicy apostolskiej, ale że ma sam zupełne prawo biskupów dawnych, z gorszych przenosić na lepsze katedry. Wyprawił więc do Rzymu poselstwo z doniesieniem po prostu, że Gruszczyńskiego z Kujaw przeniósł do Krakowa, bo mu potrzebny ciągle. Pozwany Jakób z Sienna nie stanął przed królem z obawy, czém sprawę swoją popsuł jeszcze więcej. Tymczasem Lutek zrzekł się obioru, Gruszczyński pozajeżdżał dobra biskupie krakowskie i był biskupem rzeczywi-

stym, chociaż bez bulli. Gruszczyński zajął najprzód Iłżę, potém klucze Kunowski i Złotowski, z różnemi wsiami i dziesięcinami. Jednocześnie Jakób z Sienna wyświęcił się w tajemnicy na biskupstwo krakowskie w Pińczowie. Papież klątwami groził i władzą apostolską wyjął biskupstwo z pod zwierzchności metropolitalnej prymasa i ogłosił za niezawisłe. Wojna ogromne przybierała rozmiary. Pius II przesadzał swoją niechęcią dla Polski. Król był uprzedzony przeciw niemu, że chce domowe rozterki rozniecać. Kapituła ujrzała się między młotem i kowadłem, ale się przeważała na stronę Rzymu. Kanoników więc, którzy stawili opór Gruszczyńskiemu, król powypędzał i z Krakowa i z dóbr, w katedrze sami wikaryjusze zostali. Obrońcy praw kościelnych tułali się po różnych kątach. Kiedy poselstwo królewskie przybyło do Rzymu, papież zwolniał. Ustanowił administratora w Krakowie Jana Pniewskiego, obiecywał nadesłać legata dla załatwienia sprawy Gruszczyńskiego. Właśnie podówczas Jan ze Sprowy, zwoływał synod prowincyjonalny do Kalisza 1461 r. Był na nim i Gruszczyński i Pniewski, chodziło u uchwalenie ofiary na wojnę pruską. Roku 1462 towarzyszył królowi w podróży na Wschowę do Głogowa; tam Kazimierz widział się z królem czeskim Jerzym z Podjebradu; obok Gruszczyńskiego w orszaku królewskim znajdowali się: prymas Odrowąż i Andrzej z Bnina, biskup poznański; ci trzej senatorowie duchowni nie opuszczali prawie na krok Kazimierza Jagiellończyka. Zaciętość jednak z dwóch stron nie ustawała; król kanoników nie przywracał, legat Hieronim, arcybiskup kreteński nic poradzić nie mógł na upór, bo niczego nie ustępował. Wreszcie rozpoczął legat układy z Jakóbem, który praw swych się zrzekał, za szczupły dochód z biskupstwa. Nie czekając końca, Gruszczyński sądził że już jest panem i odbył wjazd na biskupstwo krakowskie wbrew woli Rzymu, 6 Czerwca 1463 r. Odtąd uważa się za biskupa krakowskiego, chociaż nie miał nigdy na nie bulli. Do tej chwili liczą lata jego pasterstwa na Kujawach, które według tej rachuby wynosiły lat 12 i miesięcy 6. W Krakowie siedział tak nie kanonicznie licząc od dnia wjazdu, rok, 4 miesiące i dni 11. Nie chciał papież dla zasady ustąpić. Ustąpił, ale w innej okoliczności, tutaj utrzymał swoje prawo, ale już nie Pius, tylko Paweł II. Kiedy w Kwietniu 1464 r. umarł Jan ze Strowy, arcybiskup gnieźnieński, król Gruszczyńskiemu dał prymasostwo. Dobrze wtedy wszystko poszło: i kapituła obrała Gruszczyńskiego i papież go zatwierdził. Poselstwo kapituły gnieźnieńskiej do Gruszcz. w Lipcu i zajęcie stolicy we Wrześniu 1464 r. Prekonizacyja 19 Paźdz. Pieczęć kor. razem z arcybiskupstwem Grusz. zatrzymał, król za to Lutka dopuścił do stolicy krakowskiej, a Jakóba z Sienna do kujawskiej. A wojna z Krzyżakami prowadziła się jeszcze lat kilka. Prymas umyślnie dla niej złożył synod prowincyjonalny w Łęczycy, w Poniedziałek 20 Stycznia 1466 r. Uchwalono na nim podatek z dóbr kościelnych na wojnę. Rozstrzygał synod także sławną podówczas sprawę Pieniążka, archidyjakona gnieźnieńskiego, którą popierał Mikołaj Boglewski, wojewoda warszawski. Pieniążek brzydki człowiek, dopuścił się gwałtu na córce wojewody i Dorocie, żonie Jakóba Boglewskiego, której nawet pomógł do zabójstwa męża. Pieniążka przekonanego, pozbawił synod posad duchownych i na wieczne więzienie skazał; pani Boglewska uciekła do Prus. Na świątki był król z Gruszczyńskim i z pany w Brześciu Kujawskim, przed ostatnią wyprawą do Prus, po której zaraz nastąpił sławny ów pokój w Toruniu, zawarty dnia 19 Października 1466 r. Prymas, biskupi, panowie polscy i po-

morscy, dostojnicy krzyżaccy i pełnomocnicy miast pokój ten zaprzysięgli. Niedługo po tej wojnie r. 1468, Gruszczyński złożył kanclerstwo które piastował lat 13. Człowiek to był w złych żądzach niepohamowany i zuchwały, sumienia wolnego i rozwiązły. Zamiast zbogacać swoje katedry, jak to inni robili biskupi, ogałacał je z bogactw, złota i srebra, drogich kamieni i ozdób. Mówią, że kiedy pierwszy raz zwiedzał katedrę gnieźnieńską jako prymas, dał jej drogi podarunek. Ale mówili tylko tak. To pewniejsza, że ze skarbcu kościelnego brał wiele kosztowności, co droższych i wspanialszych na wieczne nieoddanie. Wziął także jakieś srebro pięknie wyrabiane, które Jan ze Sprowy, prymas, podarował kościołowi; wziął wtenczas kiedy jechał z królem do Prus na jednę z wypraw, obiecał to oddać i nie oddał. Wiemy przecież, że srebro to brał z kościołów Gruszczyński nie na własne potrzeby, ale na ojczyzny wołanie; duchowieństwo spłacało têm podatek i wdzięczność ojczyźnie. Był to zapewne zły sposób podatkowania, ale był i Gruszczyński wiele tu winien; winien têm może więcej, że nie bronił własności kościelnej. Jednakże chociaż to był biskup nie osobliwy, ale wierna z niego rada królowi Kazimierzowi. Sprawie pruskiej służył i ręką i głową, jego zabiegom na tej drodze niezawodnie wiele winien naród, że braci i ziemie pomorskie odzyskał. Piękna to zasługa i warta narodowej wdzięczności. W Gruszczyńskim był zawsze więcej obywatel wolnego kraju, jak ksiądz, a nawet jako ksiądz postępowaniem swojêm gorszył, bo nie słuchał stolicy apostolskiéj i wbrew jej woli ciągle postępował. Zgorszenie w kościele sprawiał wielkie. Ale tyle nie raziło ono zgorszenie wtenczas, ileby na pozór komu wydawać się to mogło. Był to wiek soborów; walki papieża z członkami Kościoła. Cały świat się spierał, walczył z Rzymem, królowie, biskupi, kapituły, podania soborów bazylejskiego i konstancyjeńskiego były świeże. Władza papiezka podnosiła się dopiero z upadku, kiedy pokój nastał po schizmie. A tak i Pius II obrażony przez Polskę, szedł za popędem swojej nienawiści i nie podniósł się na wysokości swojego stanowiska. Walczyć z nim było w Polsce dziełem patryjotycznêm. I walka króla ze stolicą apostolską możeby się nie rozwinęła do takich rozmiarów, gdyby nie była to walka z Piusem II, który zawsze Polsce stawał na poprzek. Gruszczyński mimo to zawsze przebrał miarę w swoim oporze. Niewielki skrupulat, wystawiał też na próby godność Kościoła i majątek. Być może, nie jedna rzecz droga, pod pozorem, że pójdzie na potrzeby ojczyzny, w rękach mu została. Mówiono albowiem powszechnie o nim, że to wór dziurawy. Potrzebował ustawicznie i pożyczał wysługując się królowi, chociaż miał bardzo piękne dochody, a nawet najpiękniejsze w kraju. Zapożyczył się i w kapitule sandomierskiej, „piętnaście set złotych" (Paprocki), ale nic jej podobno nie oddał. Brzydką też stronę jego charakteru stanowi to, że mściwym był względem swoich przeciwników. Za to, co nic zresztą w nim dziwnego, silnie rozwijał w Polsce nepotyzm; podnosł o ile mógł braci swoich, krewnych i stronników, bez względu na to, czy byli co warci, czy nie. Dla braci kupił Koźmin od Hinczy z Rogowa, kasztelana sandomierskiego (roku 1470, *Starożytna Polska*, I). Bartłomieja brata, wyniósł na kasztelaniję kaliską i jemu najwięcej świadczył, frymarcząc dobrami Kościoła. Dwóch innych braci posuwał w godnościach duchownych. Nie miał jednakże od nich wdzięczności. Jeszcze za życia kłócili się bracia Gruszczyńscy o spadek po prymasie; jeden, niewiadomo który, obległ go w zamku Opatowieckim i do ciężkich warunków przymusił. Pod stare lata prawowier-

ności przestrzegał. W roku 1469 obrany był na króla czeskiego za życia Jerzego z Podjebradu, Władysław Jagiellończyk, królewicz polski, przeciw Maciejowi węgierskiemu, który się wdzierał do Czech, opierając się na stronnictwie zniemczałych katolików; żywioły narodowe na pół hussyckie były za Władysławem, któremu jednakże za warunek kładziono, ażeby się z Ludomiłą Podjebradówną ożenił. Duchowieństwo polskie trzymało tu z papieżem i głośno odzywało się przeciw Ludomile, jako heretyczce. Kiedy nadjechało do króla poselstwo czeskie do Radomia, chciano klątwę ogłosić i wstrzymać wszelkie nabożeństwa po kościołach. Ale oburzyło to panów świeckich. Gruszczyński, Lutek, Sienieński, naczelnicy duchowieństwa polskiego, ulękli się i nie zaczepiali już o klątwę, ustępowali narodowi. A nawet Gruszczyński dalej sięgnął. Zjechał dla tej sprawy Marek Barbo, patryjarcha akwilejski; z Krakowa pośpieszył do Wrocławia i złożył zjazd w Nissie na Szląsku. Stawić się tam miały razem poselstwa polskie, węgierskie i czeskie. Od Polski pojechali pomiędzy innemi Gruszcz. i Długosz, historyk. Legat podał tam myśl, żeby Macieja ożenić z Królewną polską Jadwigą i oddać mu Czechy. Ale sprzeciwili się temu posłowie polscy i mówili, że ich pełnomocnictwa nie idą tak daleko, żeby aż mogli zezwalać na odsunięcie od korony czeskiej królewicza Władysława. Skończyło się na tém, że trzej królowie zjechać się mieli osobiście do Opawy i postanowić cóś pewnego. Tutaj się kończą sprawy publicznego zawodu prymasa. Jako biskup tę pamiątkę po sobie zostawił, że fundował Bernardynów w Łęczycy, że wystawił kościół w Drzązgowie czyli Rzgowie, na cześć ś. Stanisława w dobrach pabijanickich. Dziesięciny temu kościołowi przeznaczył na Bawole i w Krakowie. Kościołowi Najśw. Panny w Sandomierzu, wiele także przydał dziesięcin, które wylicza Paprocki. Zostawił pewne zapisy dla Cystersów w Lędzie, dla mansyjonarzy łęczyckich i dla szpitala w Iwanowicach. Umarł w Krakowie z apopleksyi 8 lub 20 Października 1473 r. Przyjechał do stolicy wezwany przez króla. Śmierć była tak gwałtowna, że nawet olejów świętych nie otrzymał. Mówiono wtedy, że taka była śmierć jakie życie. Tego dnia kiedy umarł, jadł do 3-ciej w nocy. Pochowany w Gnieźnie czy w Iwanowicach; pogrzeb mu sprawili bracia rodzeni, Mikołaj Kośmider i Bartłomiej, kasztelan kaliski. Nagrobek położył mu w katedrze gnieźnieńskiej Jan Łaski, prymas, jakiś jego pokrewny. Janicki o nim te wiersze napisał:

*Lascivus, petulans, mollis, propensus in omne*
*Gruscinius vitium nequitiamque fuit.*
*Dum bibit ad sacras et cantat nocte lucernas,*
*Protinus incautum mors inopina rapit.*

t. j. „zbytnik rozwiązły, był Gruszczyński wylany na wszelkie złe i niegodziwości. Kiedy pił i śpiewał w nocy, nagle śmierć go porwała.” Biskupem był przez lat 23, w Gnieźnie rządził lat 9 i dni 9 (Paprocki, *Herby*, wyd. Turowskiego, str. 468). Po śmierci księdza, bracia kłócili się o Koźmin, kto ma na nim dziedziczyć, Bartłomiej z Mikołajem Kośmidrem, cześnikiem sieradzkim. Utrzymał się kasztelan kaliski i poprowadził linię Koźmińskich, herbu Poraj. Mikołaj z potomstwem swojém powrócił do szlachty, nie dostał się do panów. Kupił dom szynkowny w Kaliszu i darował go Bernardynom w Kaliszu, żeby mieli księża spokojność „od pijanic” (Paprocki, tamże). Kośmidrowie Gruszczyńscy żyli jeszcze w XVII wieku. Inni bracia Ję-

drzej, archidyjakon kaliski i kanonik gnieźnieński i Marcin, doktor dekretów, kanonik krakowski. *Jul. B.*

**Gruszecki**, szlachecki dom rossyjski pochodzenia polskiego; nazwisko to otrzymał od majątku Gruszec, nadanego przez króla polskiego Mateuszowi, chorążemu koronnemu. Od jednego z prawnuków Mateusza, imieniem Samuela, przezwiskiem Szumilista, zamieszkałego w Rossyi, pochodzi rossyjska gałąź Gruszeckich; druga w Polsce pozostała. Jedna z Gruszeckich rossyjskich, Agata, córka Symeona, była w zamęściu za carem Fedorem Alexiejewiczem, umarła w rok po ślubie, dnia 21 Lipca v. s. 1681. *J. Sa...*

**Gruszecki** (Hieronim), kaznodzieja polski zakonu Franciszkanów, żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku, w klasztorach poznańskim i krakowskim. Są w druku liczne jego kazania z rozmaitych okoliczności miane, pod tytułem: *Kopia w św. Antonim Padewskim wyrażona*, w Poznaniu, 1747, w 4-ce; *Pusazna z dobrych uczynków po ś. p. Józefie Gorczyńskim, opacie bledzewskim, przy pogrzebowej ceremonii podana*, tamże i w tym roku, in fol.; *Cel Sapieżyńskiej strzały, albo kazania na święta różne*, Poznań, 1748, w 4-ce; *Człowiek jak złoto św. Eligi, kazanie*, Kraków 1740; *Dobrana para, św. Piotr i Paweł, kazanie*, Poznań, 1750, in fol.; *Sposób dla ludzi, prawo dla Kostki, kazanie na św. Stanisława Kostki*, Poznań, 1745. Zostawił zaś w rękopiśmie: *Consilium de reformandis studiis monasticis in Regno Poloniae*, pisane w roku 1748, o którém z pochwałą mówi Janocki (*Lexicon*, pag. 45).

**Gruszecki** (Kazimierz), kaznodzieja polski zgromadzenia OO. Jezuitów, żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku, w klasztorach w Kaliszu i Lwowie. Są w druku jego panegiryczne kazania na cześć znakomitych osób lub uroczystości kościelnych, pod tyt.: *Jedynak w honorze, sprawiedliwość w osobie JW. Józefa Łaszcza, kazaniem powitany*, Kalisz, 1730, in fol.; *Trybunał z kredytem Stanisława Rusockiego, kazaniem ogłoszony*, tamże i t. r., in fol.; *Zasługa honoru, koronacyja w Podkamienieckim Obrazie Panny Maryi, kazanie*, we Lwowie, 1730, in fol.

**Gruszecznik**, ob. *Cydr.*

**Gruszewka**, rzeka, początek bierze w ziemi dońskich Kozaków, w powiecie nowoczerkaskim, płynie po stepie prawie pustym; nad brzegami jej leżą gdzie niegdzie porozrzucane futory; w pobliżu Nowoczerkaska wpada do rzeki Tusławy, a z nią razem do Aksaju (odnogi rz. Donu); bieg jej przeszło 6 mil wynosi; przyjmuje do siebie rzekę Lutę; wodę ma niedobrą i nieobfitą. Jest projekt uczynienia rzeki Aksaju żeglowną, za pośrednictwem szluzów, w takim razie przy ujściu rzeki Tusławy powstać musi wodozbiór, a przez to wody Gruszewki większą korzyść przyniosą. *J. Sa...*

**Gruszewskie**, miejscowość węgla kamiennego, leży w ziemi wojska dońskiego, nad rzeką Gruszewką, blisko futoru Popowa. Tu odkryte zostały dwa pokłady węgla kamiennego, grubości mające $3\frac{1}{2}$ stóp. Węgiel ma kolor szarawo-czarny, podobny do ołówkowego, bardzo twardy i zdatny do użytku kowalskiego. Wydobywanie węgla kamiennego odbywa się dotąd przez miejscowych mieszkańców, bez zachowania przepisów sztuki górniczej. Miejscowość, stanowiąca własność wojska dońskiego, leży o 5 mil od Nowoczerkaska, o $8\frac{1}{2}$ od Rostowa i o 17 od Taganrogu; wydobywa się rocznie przeszło 50,000 pud. (2,000,000 fun.) węgla kamiennego, który się sprzedaje po większej części w Nowoczerkasku; niekiedy zaś wywożą go na

sprzedaż do Rostowa i Taganrogu. Miejscowość ta należy do górnego pasma donieckiego i znajduje się pod formacyją kredową. *J. Sa...*

**Gruszka** ob. *Grusza.*

**Gruszka**, wioska nad rzeczką Morachwą na granicy Podola i dawnego województwa bracławskiego. Tu r. 1768 Polacy poraziwszy hajdamaków, pojmali wodza ich Gonłę, znanego z okrutnej rzezi humańskiej (ob. *Humań*).

**Gruszyczka**, a w szczególności gruszyczka baldaszkowa (*Pyrola umbellata*), roślina z rodziny wrzosowatych (*Ericinae*), dosyć pospolita po lasach szpilkowych Europy północnej i umiarkowanej, tudzież w Azyi i Ameryce północnej, w nowszych czasach od botaników przezwaną została pomocnikiem baldaszkowym (*Chimaphila umbellata*): Jest to ziele trwałe, mające kłąb czołgający się, z którego wyrasta jedna lub więcej łodyg, wzniesionych do 6 cali, otoczonych liśćmi krótko-ogonkowemi i lancetowato-klinowatemi, u podstawy całobrzegiemi, a ku wierzchołkowi ostropiłkowanemi, brzegiem nieco podwiniętemi, skórzastemi, tęgiemi, z wierzchu ciemno-zielonemi i lśniącemi, a spodem bledszemi, które z czasem stają się cisemi; nie mają żadnej woni, smak zaś z początku słodkawy, a potém cierpki i gorzki. Rozbiór chemiczny wykazał w nich istotę wyciągową gorzką, dwojaką żywicę, miękką i twardą, kwas garbnikowy i dębiankowy, gumę, sole złożone z wapna i kwasów roślinnych, a wreszcie włókno roślinne. Powiadają, iż świeże liście gruszyczki utłuczone na miazgę i przyłożone na ciało, zaogniają skórę i spryszczają takową, poczém łuszczy się powłoka przerzeczona. Liście ususzone, a potém zażyte, ściągają cokolwiek błonę śluzową żołądka i jelit, obudzają łaknienie, a nadto pędzą mocz. Z tego powodu zadawane bywają ludziom opuchłym, dotkniętym niektóremi wadami przewłocznemi narzędzi moczowych. Niemniej zachwalane bywają w śluzotokach, w zołzach i w gośćcu. Najwłaściwiej podawać je chorym w odwarze. *Dr. Fr. Sk.*

**Gruszyński** (Kajetan), teolog z zakonu OO. Paulinów krakowskich, żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku. Jest w druku łacińskie jego dzieło, p. t.: *Confessio scholastica peccatorum speculative consideratorum*, Kraków, 1722, in fol.

**Grutyński** (Jędrzej), po łacinie pisał się *Grutinius*, doktor medycy i filozofii. Urodził się w Pilźnie, przykładał się w Padwie pod Bernardem Paterną do sztuki lekarskiej, gdzie otrzymawszy stopień doktora medycyny, powrócił do ojczyzny za Zygmunta Augusta i objął katedrę tej nauki w akademii krakowskiej, będąc zarazem nadwornym lekarzem u Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego, Jana Tarnowskiego, Mikołaja księcia Radziwiłła i Leona Sapiehy, kanclerza wielkiego księstwa litewskiego. Z pism wydał: *Concilium in febribus pestilentialibus et malignis his temporibus Cracoviae et aliis grassantibus*, Andr. Grutinii, phil. et med. doct., Krak., w drukarni Lazar., 1580 r.; 2-gie wydanie tamże, 1592; *Przymiot, czyli o chorobie zaraźliwej* r. 1594 (Czacki o tém dziele pisze: „Dawny u nas lekarz Grutinus, napisał w polskim języku dzieło: *Przymiot, czyli o chorobie zaraźliwej*, które Oczko 1581 r. w księdze pod takim samym tytułem opisał; w tém piśmie powiada poważny autor, że ta choroba zbliża dojrzałość, a potém prędką siwiznę. Dodaje, że kobiety w 15 roku zaczynają mieć znaki dojrzałości, a mężczyźni w lat siedmnaście. Rodzenie kobiet po 50 roku dopiero, zaczyna nazywać osobliwością. Narzeka także na zbyt wczesne wydawanie za mąż).

**Gruz**, kawały muru i cegły z rozwalonego budynku. „Zamki warowne i pałace możnowładzców polskich teraz w gruzach leżą.”

**Gruzdowiec** albo **Gruska**, rzeka, początek bierze na granicy powiatu bachmutskiego, w ziemi Kozaków dońskich; przebiegłszy w stepach około 6 mil, wpada do rzeki Kalmii. Wodę ma niedobrą, nie jest spławną i w lecie całkiem prawie wysycha, szczególnie w pobliżu źródła. Podobnaż zupełnie do poprzedniej rzeczka **Gruski Głanczyk**, wypływa w tymże kraju, ma około 9 mil biegu i wpada do morza Azowskiego. *J. Sa...*

**Gruzińcew** (Alexander), głośny w swoim czasie i lubiony powszechnie dramaturg rossyjski. Z pism jego dramatycznych, największe powodzenie miały: *Elektra i Orestes*, tragedyja w 5 aktach, wierszem, 1810 r.; *Zdobycie Kazania*, tragedyja w 5 aktach, wierszem, 1811 r.; *Król Edyp*, tragedyja w 5 aktach, 1812 r.; *Heraklidowie, albo ocalone Ateny*, tragedyja w 5 aktach, wierszem, Petersburg, 1815. Wydał prócz tego *Pisma wierszem* w dwóch tomach, Petersburg, 1811 — 1815. Umarł w r. 1821. *J. Sa...*

**Gruzinow** (Elijasz), lekarz i autor rossyjski, pochodził ze stanu duchownego; nauki pobierał w moskiewskiej akademii duchownej, następnie w petersburgskiej akademii medyko-chirurgicznej, gdzie w roku 1804 otrzymał stopień doktora medycyny. Podróżował potém za granicą dla udoskonalenia się w obranym zawodzie naukowym; zwiedził szkoły lekarskie w Niemczech, Francyi i Anglii. Wróciwszy do kraju (1809 r.), mianowany professorem anatomii w uniwersytecie moskiewskim. W czasie wojny roku 1812 niósł czynną pomoc rannym, jako główny lekarz korpusu, a ratując innych, sam uległ słabości i na początku roku 1813 zakończył życie w miaseczku Borunach (na Litwie), mając wieku lat 32. Z pism jego drukiem ogłoszonych, ważniejsze są: *Dissertatio inauguralis de galvanismo ejusque usu in praxi medica*, (rozprawa pisana na stopień doktora medycyny), 1804; *O nowoodkrytém miejscu pochodzenia głosu w człowieku i innych zwierzętach*, 1812; *O zapaleniu mózgu, wyleczoném za pomocą przykładania lodu do głowy*, 1810. Wydał prócz tego *Gram. jęz. angiels*,. (Moskwa, 1812, cz I) i przygotował materyjały do *Słownika angielsko-rossyjskiego*, które wraz z jego *Pamiętnikami z podróży* i innemi rękopismami i książkami, zginęły w czasie spalenia Moskwy w 1812 r. *J. Sa...*

**Gruzła**, mała grudka ziemi. Krescencyjusz w XVI wieku pisze: „Sucha chwila niedobra ku oraniu, bo wtenczas ziemia się spiecze, a tak suche gruzły nie mogą się zdrobić.” Marcin z Urzędowa tworzące się wrzody w piersiach mamek nazywa gruzłami: „Kiedy się mamkom w piersiach mleko w gruczoły albo w gruzły zsiada.” Okruchy soli szybikowej czyli rumowej, gruzłami dawne prawo polskie nazywa. „Sól gruzłowa w beczkach się przedaje.” *(Vol. Legum*, III, 455).

**Gruzyja** czyli **Georgija**, Giurdżystan, to jest kraj Georgijan, obejmuje dziś dwie gubernije: tyfliską i kutajską, do składu których weszły dawna Kachetyja (to jest powiaty: telawski i sygnachski), Kartalinija (powiaty duszetski, goryjski i część tyfliskiego), Somchetyja (druga część powiatu tyfliskiego i dystancyja borgalinska), Ossetyja; Dystancyje góralskich narodów wzdłuż wojskowo-gruzyńskiej drogi, Pszawów Tuszów i Chewsurów, kazachska, szamszadylska, bambano-szuragielska; okręgi elizabetpolsiy i całkski. Leżąc między 40°, 10′ i 42°, 45′ szerokości północnej i między 61° i 65° długości wschodniej, graniczy na północ z krajami Kabardyńców, Kistów i plemion lezgińskich Dydojów, Bogosów i innych, oddzielając się

wszędzie prawie ogromnemi pasmami gór Kaukazkich; na wschód z prowincyją Dżaro-bełokańską, posiadłością elisujską, oraz prowincyjami szekińską i karabachską; na południe, z prowincyjami erywańską i karabachską; na zachód z Imeretyją, paszalikiem achałcychskim i karskim. Największa jej długość od granic Ossetyi do przeprawy mingegaurskiej 49 mil, największa zaś szerokość także od Ossetyi do Szurageli około 43 mil wynosi. Cała powierzchnia rozległą jest na 6,643 mil □. Podług takiego więc położenia geograficznego, części północna, zachodnia i północno-wschodnia kraju dotykają pasma gór Kaukazkich, które w wielu miejscach wkraczają w jego granice; wąwozy ich, a nawet wyniosłości zamieszkałe są przez Ossetynów, ludy góralskie Pszawów, Tuszów, Chegurów, po części przez Goryjców i Duszetów; w części południowo-zachodniej ciągną się przedgórza i odnogi gór Araratskich, mających tu dość znaczną wysokość. Sama tylko część południowo-wschodnia jest otwartą i posuwa się na równinę Kura, idącą przez powiat elizabetpolski, najważniejszą część Kachetyi i dystancyj tatarskich. W ogólności Gruzyja poprzecinana będąc w różnych kierunkach przez mniej więcej wyniosłe łańcuchy gór, ma wiele, pod względem topograficznym, podobieństwa do Szwajcaryi. Najwyższemi z gór w Gruzyi są: Kazbek (mający 14,400 stóp), Zykar, Brusabzeli, Welijeti, Knot, Krzyżowa Góra (7,975 stóp), Gud (7,430 stóp), Ala-giez, Bezobdal, Modatapa, Lalwar i inne. Kazbek wiecznie jest śniegiem pokryty, Zykar w niektórych tylko latach pod śnieżną zostaje powłoką. Ze szczytów Kazbeku spadają peryjodyczne co 7 albo 8 lat ogromne lawiny śniegowe, zasypując wąwoz Daryjelski i tamując kommunikacyję na drodze wojskowo-gruzyjskiej. Z Zykaru i Gudu podobnie spadają lawiny, jednakże tylko w porze zimowej, a przytem nie są one tak wielkie. Między górami znajduje się mnóstwo wąwozów, z których znaczniejsze są: gudoszaurski, trusowski, dwa lijafskie, medżudski, dżawski, ksański, aragwijski, borfomski, dylifański. Najgłówniejsze z dolin są: kachetyńska, goryjska, karajas, szyran, kuryńska, borczalińska, bajdarska, adżybułachska, loryjska, zagamska, szabadyńska i inne. Są one po większej części dobrze uprawne i pokryte winnicami, szczególnie dolina kachetyńska. Własności gruntów są nadzwyczaj rozmaite: poczynając od skał granitowych, tudzież łupkowych i wapiennych, przechodzą one przez wszystkie gatunki, aż do najtłuściejszego czarnoziemu; lecz urodzajność ich zależy w ogóle od obfitości wody do skrapiania pól, niezbędnego w tak gorących krajach. Stoki gór gliniastych własności, mające zwierzchnią warstwę czarnej ziemi, także są uprawiane. Temperatura jest bardzo rozmaita, stosownie do wysokości miejsc, jak zwykle w kraju górzystym; w niektórych punktach upał dochodzi do 38° Reaumura, gdy tymczasem w innych o tej samej porze nie przenosi 16° albo 17°. W zimie, szczególnie w miejscach wyniosłych, zdarzają się dość silne mrozy. Na nieszczęście kraj, tyle potrzebnjący pomocy wody, napełniony jest miejscowościami całkiem bezwodnemi, a ztąd niezaludnionemi. Ważniejszemi z rzek są: Kur (płynący w Gruzyi na przestrzeni 43 przeszło mil), Alazań, Jori, Terek, Lijafa, Ksan, Aragwi, Aridon, Argun, Alget, Chram albo Kujo, Debeda, Gandża, Szachmor, Kuruk-Czaj, Arpa-Czaj i inne. Gruzyńcy nie stanowią w Gruzyi ani połowy całej ludności. Są oni, jak ze wszystkiego wnosić można, przybyszami w tym kraju, który stanowił niegdyś część Wielkiej Armenii, graniczącej z tej strony rzeką Kurem, nietylko za Strabona, Plinijusza i Ptolemeusza, lecz w czasie późniejszym za geografów arabskich, aż do 1121 r., t. j. epoki pod-

bicia Tyflisu przez Gruzyńców. Za czasów Rzymian, główną ludność tej części Armenii stanowili bez wątpienia Ormianie. Za panowania Arabów, które się zaczęło w VII wieku, od kalify Osmana, trzeciego następcy Mahometa i przeszło następnie do Turków seldżuckich, znaczny przylew tureckiego albo tak zwanego *tatarskiego* szczepu, utworzył ludność ormiano-tatarską. W roku 1121 usadowili się tu Gruzyńcy z Abchazyi (ob. *Gruzyńce*) i massa mięszanej ludności powiększyła się przez nowy pierwiastek, Kartwelicki albo Kartlicki, która z postępem czasu wzmocnić się była powinna, gdy wielu z podbitych przyjęło język, zwyczaje a nawet religiję swych zwycięzców. Obecnie mieszka w Gruzyi, Gruzyńców, albo *Kartwelów* 101,000 płci męzkiej, Ormian 56,300, Tatarów 41,200, Ossetynów 15,440, Tuszów 2,400, Pszawów 2,040, Chewsurów 1,500, Greków 2,870, niemieckich osadników, wychodźców z królestwa wirtembergskiego 1,040, Żydów 500; razem 224,290 mężczyzn, albo około ½ milijona mieszkańców płci obiej, rodzin zaś około 61,000. Tatarzy, nazywani tu w ogólności muzułmanami, mówią językiem tiurkmeńskim, używanym w Aderbaedżanie, lecz wiele rodzin muzułmańskich przekłada język perski; Pszawowie, Chewsurowie i część Tuszów używają dziś dyjalektu kartlickiego albo gruzyjskiego, pozostała zaś część Tuszów zachowuje jeszcze dyjalekt kistyński; Gruzyńce mają swój osobny język *kartli* albo *kartweli*, nie mający żadnego powinowactwa filologicznego z żadnym z sąsiednich, a który, jak się zdaje, należy do starożytnych języków charezmskich. Ormianie mówią po ormiańsku albo po gruzyńsku i w ogólności posiadają język perski, który jest bardzo upowszechniony w całej Gruzyi. Oprócz Tatarów i pewnej części Ossetynów, wyznających islamizm podług nauki sunnitów i szyitów, i prócz żydów, wszyscy inni mieszkańcy są chrześcijanami; mała część pogan znajduje się tylko po między Ossetynami. Cała ludność Gruzyi mieści się w 1,760 gminach, a mianowicie w 6 gminach, mieszkających w sześciu miastach: Tyflisie, Sygnachu, Telawie, Gori, Duszecie i Elizabetpolu i w 1,754 wsiach. Miasta te mają ludności od 12,000 do 800 dusz płci męzkiej. Naród dzieli się w Gruzyi na książąt, szlachtę (porównaną w prerogatywach z rossyjską), duchowieństwo i włościan skarbowych, obywatelskich i kościelnych. W niektórych miejscach jak np. w Pszawii, Tuszyi i Chewsuryi, podobne podziały nie istnieją. Pomiędzy mahometanami są bekowie i agowie (*agalar*), rodzaj szlachty, duchowieństwo i włościanie. W ogólnej liczbie ludu, włościan skarbowych jest 140,000 głów, obywatelskich 58,000 i kościelnych 24,000. Od czasu przyłączenia Gruzyi do Rossyi (ob. *Georgi* XIII, *król gruzyjski*), założono w Tyflisie kosztem rządu gimnazyjum i dwie pensyje wyższe, (jednę męzką a drugą żeńską), oraz 5 szkół w innych miastach. Istnieją prócz tego zakłady naukowe, w Tyflisie: seminaryjum, szkoła ormiańska i szkoła dla osady wirtembergskiej; w Telawie i Gori szkoły duchowne, i podobnaż w klasztorze bodbelskim. Oprócz monety rossyjskiej i dukatów hollenderskich, kursują też gruzyjskie pieniądze, rossyjskiego odbicia, jako to: *dwuabaznik* (40 kop. sr.), *abaz* (20 kopiejek), *pół-abaz* (10 kopiejek), *szaur* (5 kop. sr). W Elizabetpolu są prócz tego w obiegu dawne monety gandżyńskie: *dżewatchański* rubel, albo *besz-abaz* (71 kop. sr.), *on-szagi* (42 kop.), *besz-szagi* (21 kop.), *abaz* (17 kop. sr.). Przyjmują także, lubo nie wszędzie, imeretyńskie i nuchińskie abazy, perskie sagibkerany, karabagskie i szemachińskie penagabady. W prawach króla Wachtanga, znajduje się postanowienie o monetach, przyjęte od muzułmanów, następującej treści: 4 ziarna makowe,

równają się pod względem wagi 1 ziarnu prosa, 4 prosowe równe są 1 jęczmiennemu, 4 jęczmienne równe 1 grochowemu, 4 grochowe równe 1 *dandze* (*Danga*, ross. dieńga), 6 dang, albo 24 karaty (ziarnka grochu) równają się 1 zołotnikowi, 1 zołotnik równa się 2½ piątaczkom srebrnym, (5 kop. sr.), 4 piątaczki równają się 1 abazowi, 5 abazów stanowi *rub'* (*ćwierć*, czwartą część rubla), 3 zaś abazy tworzą marczil; 10 srebrnych rubij (albo rubli) równają się 1 tumenowi. W tymże kodexie oznaczone są następne wagi i miary: *koda*, w różnych miejscach, zawiera w sobie 8, 10 i 12 *litrów*; waga 3½ rubli srebrnych równa się jednemu *stylowi*; 5 stylów równa się 1 *czarekowi* (czetwiert'), 4 czareki równają się 1 litrowi. Oprócz tych wag i miar, używane są w dzisiejszej Gruzyi różnych rodzajów *tagary*, *czynachy*, *somary*, *batmany* i *style*. Obecnie zaprowadzają tu stopniowo miary i wagi rossyjskie. Do mierzenia płynów używają się: *tungi*, równające się ⅓ wiadra; *czany* i *batany*, równające się 3 tungom; *sapalne*, zawierające w sobie 28 czanów; *koki*, mające 12 i 16 tungów. Wino mierzy się na *wjuki*, w których się zawiera od 84 do 105 tungów, i na *arby* (wozy), które mają w sobie 120 wiader; *dzbany* (kuwszyny) obejmują od 1 do 3 sapalne. Stosunki polityczne Gruzyi (albo przynajmniej niektórych jej części) z Rossyją zaczynają się od roku 1586. W tym roku król kachetyński Alexander II, przyciśniony od Persów, zmuszony był udać się z prośbą o pomoc do cara rossyjskiego Fedora Iwanowicza, który przyjąwszy od niego przysięgę na poddaństwo, wyprawił poselstwo do szacha Abbasa Wielkiego, donosząc o przyjęciu Kachetyi w poddaństwo Rossyi. Szach zajęty będąc wtenczas przygotowaniami do wojny z Turcyją, nie zwrócił na to uwagi. Przed tém jeszcze, za cara Iwana Groźnego, władzca kachetyński Leonty, żądał opieki dworu moskiewskiego; Iwan Groźny dał mu dyplom (*hramotę*) z pieczęcią złotą, jako swemu poddanemu. Wszystkie te jednakże przyjęcia w poddaństwo, były tylko prostemi obrzędami, gdyż Rossyja nie miała wtenczas tyle mocy, ażeby swe nowe posiadłości utrzymać była w stanie. Za przykładem Alexandra, król kartaliński Georgi, za panowania w Rossyi Borysa Godunowa, i następca Aleksandra Tejmuraz, za Michała Fedorowicza, w 1638 roku, a potém książe mingrelski Leon, w roku zaś 1650 król imeretyński Alexander, za cara Alexego Michałowicza, upraszając o opiekę Rossyi, przyjmowali jej poddaństwo i składali przysięgę na wierność. Jednakże powiedzieć trzeba, że do tego postępowania władzców różnych części Gruzyi, skłaniały ich bogate podarunki raczej, jakie w podobnych razach od carów rossyjskich otrzymywali, aniżeli nadzieja rzeczywistej pomocy od ówczesnej Rossyi. Niemniej przeto Rossyja zyskała tym sposobem prawo do posiadania różnych prowincyj Gruzyi. Arczył król Kachetyi, przyciśniony z dwóch stron, przez Persów i Turków, przeniósł się do Rossyi i umarł tamże, w roku 1713. Piotr I. przedsięwziąwszy w roku 1722 wyprawę do Persyi, zajął jej posiadłości, leżące na zachodnim brzegu morza Kaspijskiego, aż do miasta Resztu w Gilanie. W roku 1723 stanął traktat pomiędzy dworem rossyjskim a szachem perskim Tachmaspem, o odstąpienie dla Rossyi całego zachodniego brzegu morza Kaspijskiggo do Astrabadu, Wkrótce potém, Turcy zajęli Szyrwan, Gruzyję i Karabah, zmusiwszy Persyję do zrzeczenia się praw swych do królestw i księstw Kartweli. Panujący w tym czasie w Kachetyi Tejmuraz, ratował się ucieczką w roku 1729 do Pszawów, ludu niezależnego, mieszkającego w niedostępnych górach. Tyflis przez 30 lat zostawał w posiadaniu Turków, którzy wszelkich dokładali starań, ażeby

uczynić go warownym; lecz wszystkie ich usiłowania oprzeć się nie zdołały orężowi Nadir-szacha, znanego także pod imieniem Tachmas-Kuli-Chana. Groźny ten zdobywca, opanowawszy Tyflis roku 1735, wypędził z Gruzyi Turków i poruczył zarząd kraju wraz z prowincyjami borczalińską i kazachską, królowi Tejmurazowi, nadając mu tytuł *wali* t. j., generał-gubernatora, jaki zwykle Persowie i Turcy dawali zawsze królom gruzyjskim. Dla zapewnienia uległości, wziął jako zakładnika, syna jego Heraklijusza, który, ukształciwszy się w szkole tego wielkiego wojownika, rządził potém chwalebnie swą ojczyzną. Po zgonie szacha Nadira, zabitego w roku 1747, Gruzyja, korzystając z zamieszek powstałych w Persyi, odzyskała swą niezależność. W roku 1760 Tejmuraz przeniósł się do Rossyi, a Heraklijusz II, wspólnie z nim dotąd panujący, stał się jedynym władzcą Gruzyi. W roku 1769, w czasie wyprawy rossyjskiej do Imeretyi i Mingrelii przeciwko Turkom, Heraklijusz niósł pomoc hrabiemu Todtlebenowi, i na mocy traktatu z roku 1774, po między Rossyją a Portą zawartego, ta ostatnia, zrzekła się praw swych do Gruzyi, i uznała niezależność tak Gruzyi, jak również Imeretyi i Mingrelii; w kilka lat potém, (r. 1783), Heraklijusz uczynił akt poddania się Rossyi. W roku 1785 dzielny dowodzca Lezginów Omar-Chan, spustoszywszy Somchetyję, zagrażał Tyflisowi, jednakże zaniechał swego zamiaru i oddalił się do paszaliku achałcychskiego. Następnie (r. 1795) szach perski Aga-Muhammed-Chan, wtargnął z silném wojskiem w granice Gruzyi, rozbił Heraklijusza, zdobył Tyflis i znów przyłączył go do Gruzyi. Cesarzowa Katarzyna II, udzielając opieki swemu wazalowi, wysłała do kraju zakaukazkiego wojsko pod dowództwem hr. Waleryjana Zubowa. Rossyjanie w ciągu roku 1796 zajęli Derbent, Szamachę, Baku i Gandę; lecz zgon cesarzowej położył kres dalszym zaborom. Korpus hr. Zubowa odwołany i granice Gruzyi zostały otwarte. Aga-Muhammed nową przedsięwziął wyprawę, która jednakże z powodu jego zgonu (zabity został przez niewolnika w fortecy Szumie), do skutku nie była doprowadzoną. Po śmierci Heraklijusza, prawo do tronu gruzyjskiego odziedziczył syn jego Georgi III, (r. 1798), za którego Gruzyja (r. 1801) ostatecznie wcieloną została do Rossyi, na mocy najwyższych manifestów cesarza Pawła, z dnia 18 Stycznia v. s., i cesarza Aleksandra I, z dnia 12 Września v. s. 1801 roku. Miała wtedy dzisiejsze swe granice, z wyjątkiem powiatu elizabetpolskiego i dystancyi szuragielskiej, W roku 1803 książe Cycyjanów zdobył szturmem fortecę Gandżę i podbił chaństwo gandżyńskie, które następnie na powiat Gruzyi zamieniono pod imieniem elizabetpolskiego. Dystancyja szuragielska zawojowaną była w roku 1805. Jedném z najlepszych dzieł napisanych w języku rossyjskim o Gruzyi jest wydane przez ministerstwo finansów w roku 1836, w Petersburgu, w 4-ch tomach in 8-vo; pod tytułem: *Przegląd posiadłości rossyjskich za Kaukazem.* Tu się mieszczą ciekawe wiadomości o mieszkańcach Gruzyi, ich obyczajach, zatrudnieniach, zdolnościach, oraz o wszystkich miejscowych zasobach tego kraju. *J. Sa...*

**Gruzyjscy** (albo **Gruzińscy**) książęta, pochodzą od króla kartalińskiego Wachtanga V, z dynastyi Bagratydów, od roku 1724 zamieszkałego w Rossyi. Starszy syn tego króla, Bakar, rządził przez 5 lat w Kartalinii od roku 1719; lecz podobnież zmuszony był opuścić ojczyznę i przeniósł się do Moskwy, gdzie życia dokonał. Synowie Bakara, królewiczowie Alexander i Leon byli założycielami rossyjskich książąt *Gruzińskich.* Imię książąt Gruzińskich, dane było także wnukom

króla Georgijego (Jerzego), który poddał Gruzyję w roku 1800 pod panowanie Rossyi. *J. Sa...*

**Gruzyjski Kościół wschodni.** Po przyłączeniu Gruzyi do Rossyi w roku 1801, rząd rossyjski urządziwszy część administracyjną i cywilną tego kraju, zwrócił swą uwagę na urządzenie spraw duchownych. Przed rokiem 1811 Gruzyja posiadała eparchij (dyjecezyij) 13, cerkwi 799, archimandryjów 9; włościan zaliczonych do eparchij 2,218 dworów, a do archimandryj 637 dworów; włościanie ci składali w naturze dla cerkwi oznaczoną część swego zboża, wina i owoców. Zarząd duchowny poruczony był jednemu arcybiskupowi, członkowi synodalnemu. W roku 1811 liczbę eparchij zmniejszono do 2, archimandryj zaś do 5: na głowę duchowieństwa przeznaczony był metropolita mchetski i kartaliński, z tytułem exarchy Gruzyi; pod jego prezesowstwem urządzoną została dykasteryja na tych samych zasadach, jakie miały dykasteryje w Rossyi. W roku 1814 metropolita przemianowany na exarchę gruzyno-imeretyńskiego; zamiast dykasteryi utworzono synodalny kantor gruzyno-imeretyński, składający się z arcybiskupa telawskiego i gruzyno-kaukazkiego, 2 archimandrytów, 2 protojerejów, i kancellaryi do pisma. Prezesem w kantorze mianowany był exarcha, pod bezpośredniem zwierzchnictwem synodu; dawna dykasteryja przeniesiona do Kutaisu, zarządzała cerkwiami w Imeretyi, Mingrelii i Gruzyi. Dyjecezyj było 3: *kartalińska*, pod zarządem samego exarchy, z tytułem metropolity mchetskiego, tyfliskiego i kartalińskiego; *osetyńska*, pod zarządem arcybiskupa telawskiego i gruzyno-kaukazkiego, i *sygnagska*. Przy exarsze dodano wikaryusza gruzyjskiego. Arcybiskup miał szczególne polecenie rozszerzania religii chrześcijańskiej pomiędzy plemionami góralskiemi, i w tym celu ustanowiono osobny zarząd pod jego zawiadywaniem. Miano zamiar prócz tego założyć w Imeretyi szkołę duchowną dla dzieci kapłanów, oraz szkołę dla neofitów Ossetynów. W roku 1817, na miejsce metropolity i exarchy Barlaama, przeznaczony został arcybiskup riazański Teofilakt, z duchowieństwa rossyjskiego, który urządził ostatecznie Kościół gruzyjski. Kantor synodalny został po dawnemu; nie zarządza jednak bezpośrednio dyjecezyjami, lecz po roztrząśnieniu podań i sprawozdań arcybiskupów, przedstawia je do synodu. Gruzyja ma dziś jednę dyjecezyję, pod nazwą kartalińskiej i kachetyńskiej, zostającą pod zarządem exarchy i arcybiskupa obu tych prowincyj. Imeretyja, Mingrelija i Guryja posiadają swoje dyjecezyje. Exarcha ma wikaryjusza gruzyjskiego; pod jego zarządem zostaje kancellaryja exarchy i kancellaryja ossetyńskiej kommissyi duchownej. Duchowny zarząd Kościoła gruzyjskiego ze wszystkiemi jego władzami nazywa się „Exarchatem.” *J. Sa....*

**Gruzyńce,** po persku i turecku *Giurdż*, w liczbie pojedyńczej *Giurdży*, po arabsku *Dżiurżije*, co znaczy *Georgijanie*, współtowarzysze Georgijego czyli Jerzego; tak się nazywają właściwie sami tylko mieszkańcy Gruzyi, *Giurdżystanu*, t. j. Kartalinii, Kachetyi i Somchetyi, chociaż zwykle nazwa „Gruzyńce” rozciąga się do mieszkańców innych prowincyj Kaukazu, gdzie lud mówi po gruzyńsku, t. j. na całe plemię, które nazywa siebie *Kartli*, albo *Kartweli*, używa języka tejże nazwy i miejscu urodzenia swego daje imię *Sakartwel*. Plemię to jest liczne i dzieli się na wiele narodów albo pokoleń, do których,

oprócz Gruzyńców, należą Imeretyńcy, Mingrelcy, Abchazowie, Pszawowie, Chewrusowie, Łazowie, po części Tuszowie i inni. Wyparte było ono, jak się zdaje, ze starożytnej Chorazmi i przez Massagietów (arabskie *Mansag*) albo Turków, i stopniowo pod ich naciskiem posuwając się na przód, znalazło wreszcie schronienie na wschodnich brzegach morza Czarnego, gdzie rozszerzyło się bardzo wcześnie. Około początku ery chrześcijańskiej już się tu znajdowało, i w pierwszych wiekach po nar. Chr. powstawały z niego na tych brzegach mniej więcej silne posiadłości, które prędko potem znikały. Kilku znakomitszych władzców z Łazów i Abchazów, ukazuje się w historyi od czasów Justynijana I. Wielu pisarzy bez żadnej zasady, plemię to, a szczególnie „Gruzyńców" mięsza z Iberyjczykami starożytnych geografów, a Gruzyję z Iberyją, gdy tym czasem dwa te kraje nic wspólnego pomiędzy sobą nie mają; Gruzyńce zaś, jako naród, istnieć nawet w owych oddalonych czasach nie mogli, chociaż plemię ich istniało. W tej rzeczy w ogólności mało odróżniają etnograficzne pojęcie o plemieniu, od politycznego utworzenia z plemienia tego różnych oddzielnych narodów, których dziejów nie należy brać za jedno. Starożytni mówili często i pisali „król iberyjski" tak samo jak mówiono i pisano „król sarmacki," nie określając przez te imiona żadnego narodu i przenosząc je, stosownie do epoki, od jednego do drugiego plemienia, zamieszkałego w tejże samej Iberyi albo Sarmacyi. Gruzyńce, czepiając się klassycznej nazwy Iberyjczyków i przyswoiwszy ją sobie bez wszelkiéj krytyki a nawet prawdopodobieństwa, zagmatwali jeszcze bardziéj i tak już nie jasne i dość dowolne swe dzieje, W literaturze ich, składającej się z 350 albo 360 dzieł, teologicznych i ascetycznych, a między któremi znajduje się kilka romansów, powieści, i dwie bajeczne kroniki, napisane w przeszłym zaledwie wieku przez króla Wachtanga VI i syna jego Wachuszty'jego, w literaturze tej trafiają się niekiedy, około XVI albo XVII wieku napomknienia o istnieniu jakichś dawnych kronik. Zapewniają, jakoby korzystali z nich Wachtang i Wachuszty i że owe dawne kroniki znikły wraz ze śmiercią tego ostatniego. Zgodzić się na to w żaden sposób niepodobna; w każdym jednak razie, jeżeli dwaj ci pisarze korzystali z jakichbądź dawnych kronik, tedy dzieje przez nich samych napisane, pełne zabawnych baśni, dziecinnych przechwałek i ciągle zbijane za pomocą synchronizmów, dokładnie dowodzą nicości albo podrobienia owych, wydawanych za prawdziwe, podań piśmiennych, które ich wiek poprzedziły. Polityczne istnienie narodu *Giurdży*, Georgijan, podług wszystkich dziejowych analogij Azyi i podług prawdopodobieństwa logicznego, poczynać się powinno od niejakiego Georgijego albo Jerzego, który dał swe imię ludowi, w owych krajach zamieszkałemu. Kroniki gruzyjskie, pierwszego Georgijego swego do XI tylko wieku odnoszą, naznaczając dlań okres panowania w Abchazyi pomiędzy 1014 a 1127 rokiem po narodz. Chr. Data ta jest zapewne podaną na domysł, jak to u Wachtanga i Wachuszty nieraz się zdarza; lecz z innego bardziéj wiarogodnego świadectwa (z kronik byzantyńskich) wiemy, że w XI wieku istotnie panował w Abchazyi jeden *Georgi*, który przez czas długi prowadził wojny z Rzymianami; był zatém dosć potężnym władcą. Georgi ten żył jeszcze około 1147 roku. Był on bez wątpienia owym Georgijem I historyków gruzyjskich, i od niego zape-

wne część Abchazów (*Abasgi*) otrzymała swą nazwę Georgijan, *Giurdży*. Gruzyńce zeznają sami, że potomkowie tego Georgijego, panowali przed Dawidem III w Abchazyi; podobnież najlepsi autorowie arabscy, zgodnie utrzymują, że naród albo pokolenie *Giurdż*, które w XII wieku podbiło Tyflis i dzisiejszą Gruzyję, mieszkało przedtém w Abchazyi i ztamtąd wyszło. Na kilka wieków przed Georgijem I i przed wyjściem narodu tego z Abchazyi, istniał *w pobliżu* Abchazyi inny naród, przez Mass-Udi'ego nazwany *Dżiurżije*, także Georgijanie, jednoplemienny być może, lecz który nie ma, jak się zdaje, związku historycznego z Georgijanami Georgijego I abchazkiego. Prawdziwa historyja Gruzyńców zaczyna się *dopiero* od Dawida, zdobywcy Imeretyi, Tyflisu i Gruzyi. Artykuł Tyflis w *Słowniku geograficznym* uczonego pisarza arabskiego Jakuta, jest świadectwem spółczesnego i sumiennego badacza dziejowego; podług niego „Muzułmanie podbili Tyflis za panowania kalifa Osmana, syn Affana. Wyruszył Chabib-Ibn-Selma do Armenii i zawojował większą częśc miast tejże. Gdy zajął środek kraju, przybył do niego poseł z Dżiurżanu, prosząc o pokój i list bezpieczeństwa od Chabiba. Chabib-Ibn-Selma napisał list do mieszkańców następnéj treści: „W imię Boga dobrotliwego, miłosiernego! Oto jest pismo od Chabiba syna Selmy, do ludzi tyfliskich, od granic prowincyi Złotego tronu (Albanii), od Dżiurzanu-Rzeki. Darowaliśmy bezpieczeństwo dla dusz ich, i cerkwi i monasterów, i dla ich religii, z warunkiem, ażeby byli uległymi i opłacali podatek (poduszne) od każdéj rodziny po denarze. A wyście nie powinni łączyć kilku rodzin w jednę, dla zmniejszenia podatku; również i my rozdzielać nie będziemy jednéj rodziny na kilka, dla powiększenia (podatku). Wyście zaś powinni ostrzegać nas o nieprzyjaciołach Boga i jego proroka, o ile w stanie będziecie, a podejmować uczciwie każdego muzułmanina, który potrzebować będzie noclegu i potraw prawem dozwolonych. A jeżeli który z muzułmanów zabity u was zostanie, podlegać macie karze pieniężnéj za przelew jego krwi, choćby to miał być jeden z najpodlejszych ludzi. A jeśli wiernymi pozostaniecie i modlić się po naszemu będziecie, zostaniecie braćmi naszymi we wszystkiém; w przeciwnym razie płacić macie pogłówne (poduszne). A gdyby który z muzułmanów pomocy od was zażądał, powinniście majątek swój i ludzi oddać na jego usługi. Niedopełniający tego, uważany będzie za pogwałciciela umowy. Takie to są dla was ulgi i takie wasze powinności. Bierzemy na świadków Boga i jego aniołów; lecz i Boga samego dość jest wezwać na świadka." Odtąd Tyflis ciągle w posiadaniu muzułmanów zostawał, a mieszkańcy przyjęli religiję mahometańską. Nareszcie, w roku 515 hegiry (1121 po nar. Chr.) wyszło z gór poblizkich Tyflisu pokolenie, religii chrześcijańskiéj, imieniem Gruzyńce (*Giurdż*), w wielkiéj liczbie, i rozpoczęło swe napady na pobliższe posiadłości muzułmańskie. Rządy tychże mianowani przez królów seldżuckich, byli słabi; panowały między nimi stronnictwa i niezgody, a każdy z nich pragnął pozostać niezależnym władzcą; do tego wybuchła w tymże roku wojna pomiędzy Machmudem a Mass-Udym, wnukiem Melik-Szacha; miejscowi rządzcy, zajęci intrygami, przechodzić zaczęli z jednej strony do drugiej, a nikt o obronie górnych przejść ani pomyslił. Gruzyńce napadłszy na rządzców Armenii (dzisiejszej Gruzyi), zmusili ich do stoczenia walki, w której odnieśli zwycięztwo. Następnie ruszyli na Tyflis, a obległszy go,

usiłowali zmusić do poddania się. W czasie oblężenia zginęła wielka liczba muzułmanów; nareszcie zdobywszy miasto, w niém się usadowili. Z mieszkańcami obeszli się łaskawie, a tylko nawrócili ich na swoją religiję. Od tego czasu wzmacniając się coraz bardziej, Gruzyńce rozszerzać zaczęli swe zabory; wtargnęli do Arranu (Berdaa), Aderbaedżanu, a nawet dotarli do Chelatu; miejscowi zaś rządzcy, oddani będąc pijaństwu, wcale o obronie powierzonych im krajów nie myśleli. Nareszcie wystąpił przeciwko Gruzyńcom Dżelal-Ed-Din, syn Charezm-Szacha, w roku 623 hegiry (1126 po nar. Chr.), opanował Tyflis i pobił wszystkich prawie Gruzyńców. Potém wyznaczył w Tyflisie swego generał-gubernatora *(wali)* i wrócił do domu. Gubernator źle obchodzić się zaczął z mieszkańcami, a ci wezwawszy na pomoc pozostałych Gruzyńców, którzy nie byli jeszcze pobici, oddali im miasto; Charezmowie zaś czémprędzej wynieśli się do swego króla. Gruzyńce jednakże, lękając się powrotu Charezm-Szacha i nie mając nadziei stawiania mu silnego oporu, sami spalili miasto w r. 624 (1227) i skryli się w górach. Oto jest ostatnia wiadomość, jaką mam o nich." Następcami Dawida, którego zowią Odnowicielem, gdyż był gorliwym o odnowienie kościołów chrześcijańskich w krajach muzułmanom odebranych, byli: Dymitr I, Dawid IV, Georgi III, znakomita królowa Tamara i nareszcie nieszczęśliwa królowa Rusudana, za której nastąpiło podbicie Gruzyi przez Dżelal-Ed-Dina. Od wstąpienia na tron Dawida Odnowiciela aż do śmierci Tamary, ciągnie się najświetniejsza epoka historyi Gruzyńców, którzy ukazują się na widowni i działają w tym okresie z całą energiją narodu nowego, młodego, ożywionego powodzeniem i żądzą chwały, dążącego do podbojów i panowania. Później Gruzyja ciągle się rozpada na drobne posiadłości, podlegające już to Mongołom, już Persom i Turkom, którzy królom gruzyjskim nadają urzędowie skromny tylko tytuł wali, to jest generał-gubernatorów; niektórzy z królów tych dla zachowania swych posiadłości, wyrzekają się nawet religii chrześcijańskiej; nareszcie po sześciu wiekach ciągłych klęsk, niezgód, przelewu krwi, państwo gruzyjskie wcielonem zostaje do cesarstwa rossyjskiego. Podajemy tu imiona królów gruzyjskich w porządku, w jakim po sobie następowali od Georgijego I, oznaczając przy każdym rok wstąpienia na tron i zgonu. I) *Królowie Gruzyńców albo Georgijan*: Georgi I (1014—1027); Bagrat III (1027—1072); Georgi II (1072—1089); Dawid III Odnowiciel (1089—1130); Dymitr I (1130—1150); Dawid IV (1150); Georgi III (1150—1174); królowa Tamara (1174—1201); Georgi IV Lasza (1201 — 1211); królowa Rusudana (1211 — 1237); bezkrólewie (1237 — 1244); Dawid V i Dawid VI (1244—1272); Dymitr Dobroczyńca (1272 — 1289); Wachtang II (1289—1294); Dawid VII (1294—1301); Wachtang III (1301—1304); bezkrólewie (1304—1308); Georgi V (1308—1318); Georgi VI (1318—1346); Dawid VIII (1346—1360); Bagrat VI (1360—1395); Georgi VII (1395—1407); Konstanty II (1407—1414); Alexander (1414—1442); Wachtang IV (1442—1445); Georgi VIII (1445—1469).—II) *Królowie kartalińscy:* Konstanty III (1469—1505); Dawid IX (1505 — 1525); Georgi IX (1525—1534); Luarsab I (1534—1558); Symeon I (1558—1601); Georgi X (1601—1603); Luarsab II (1603—1616); Bagrat VII (1616 — 1619); Symeon II (1619 — 1629); bezkrólewie (1629 — 1634); Rostom (1634—1658); Wachtang V Szachnaoz (1658—1676); Georgi XI (1676—1688); Heraklijusz I (1688—1701); Wachtang VI (1701—1709); Kajchosrow (1709—1712); Jesej (1712—1716); Bakar II (1716—1719); Wach-

tang VI (powtórnie, 1718—1724); bezkrólewie (Turcy panują w Gruzyi, 1724—1731); Tejmuraz (1731—1762); Heraklijusz II (1762—1796); Georgi XIII (XII) (1798 — 1799). — III) *Królowie kachetyńscy*: Dawid I (1446 — 1471); Georgi I albo Leon (1471 — 1492); Alexander (1492 — 1511); Georgi II (1511—1513); Dawid IX (1513—1520); Leon (1520—1574); Alexander (1574 — 1605); Konstanty (1605 — 1606); Tejmuraz (1606 — 1616); bezkrólewie (Persowie panują w Kachetyi, 1616 — 1623); Tejmuraz (powtórnie) (1623—1634); Selim-Chan (1634—1636); Tejmuraz (po raz trzeci) (1636 — 1648); Rostom (1648—1657); Selim-Chan (1657—1664); Arczil (1664—1677); Bežan-Chan (1677—1683); Taszag-Chan (1682—1687); Abaz-Kuli-Chan (1687—1695); Kaibali-Chan (1695—1703); Heraklijusz (1703 — 1706); Dawid II (1706 — 1722); bezkrólewie (1722—1723); Mahmed-Kuli-Chan (1723 — 1730); Tejmuraz II (1731—1744); Heraklijusz II (1744—1762), połączył (1762) królestwo kachetyńskie z kartalińskiem.— IV) *Królowie imeretyńscy:* Bagrat I (1462—1478); Alexander I (1478—1510); Bagrat II (1510—1548); Georgi I (1548—1581); Leon (1581—1588); Rostom (1590—1605); Georgi II (1605—1639); Alexander II (1639—1660); Bagrat III (1660—1661); Arczil (1661—1663); Bagrat III, powtórnie (1663 — 1681); Georgi, władzca guryjski (1681 — 1683); Alexander III (1683 — 1695); Georgi III (1696 — 1698); Szymon (1698—1701); Mamija, władzca guryjski (1701—1702); Georgi Abaszidze (1702—1707); Georgi IV (1707—1711); Gurieli Mamija (1707—1712); Georgi IV, powtórnie (1712—1713); Mamija, powtórnie (1713); Georgi IV, powtórnie (1713 — 1720); Alexander (1721 — 1752); Salomon I (1752 — 1783); Dawid (1783—1795); Salomon II (1795—1814). Georgi I, ojciec Bagrata I, należy do dynastyi Pakratydów, Bagratydów albo Bagratyjonów. Mniemani jego poprzednicy idący jakoby od Alexandra Wielkiego, dzielą się na 3 dynastyje: Farnabaza (287 przed nar. Chr.), Arsacyda, poczynającą się od Arszacha I, i Chozroja, przez Mirwana III założoną.—Gruzyńce zaprowadzenie wiary chrześcijańskiej w swym kraju przypisują Mirwanowi albo Miryjanowi, synowi króla perskiego Chosroja, a który w końcu III wieku otrzymać miał od ojca w posiadłość Iberyję i był tu założycielem dynastyi Chosroja. Oświecicielką ich była niejaka Nina albo Święta. Papież Sylwester posłał w r. 319 ś. Jerzego (Georgijego) do Armenii, dla opowiadania słowa Bożego, który zaszczepił naukę Zbawiciela nietylko pomiędzy Ormianami, lecz także Gruzyńce utrzymują, że nazwę swą Georgijan otrzymali od imienia tego świętego (Georgijego, Jerzego). Nie ulega wątpliwości, że religija chrześcijańska pomiędzy Kartwelami rozszerzoną była przez missyjonarzy ormiańskich, gdyż z początku język nawet ormiański używany był do służby kościelnej u tych narodów, a wtenczas Ormianie liter jeszcze nie mieli. Uczony Ormianin Mesron ułożył dla nich abecadło dopiero około 410 roku; wiadomość ta polega na powadze Mojżesza choreńskiego. Lecz Wachtang utrzymuje, że pismo gruzyjskie miało być jeszcze przez Partwaza albo Farnabaza, spółczesnego Alexandrowi Wielkiemu, wynalezione, i że już w V wieku uskuteczniony był przekład *Biblii* na język kartweli i przetłomaczono kilka innych ksiąg treści religijnej. Pismo gruzyjskie, używane w języku świeckim, zaprowadzone było dopiero około XI wieku, to jest za czasów (albo blisko czasów) Georgijego I; różni się ono bardzo znacznie od pisma kościelnego. Pismo świeckie (czyli cywilne) nazywa się *mchedruli,* to jest wojskowe; kościelne zaś *chucuri* albo kapłańskie. Język gruzyjski, po-

mimo starożytności swego pisma, nie posiada dotąd stałych prawideł, ma jednakże swój słownik, chociaż niedokładny, oraz kilka rozpraw o grammatyce i retoryce; są to przekłady albo naśladowania z autorów perskich i ormiańskich. Missyjonarze rzymscy, bawiący w Gruzyi, wydali w XVII wieku kilka przewodników do języka gruzyjskiego, jakiemi są: *Słownik* (mały) *gruzyjsko-włoski*, wydany w Rzymie roku 1629, przez Stefana Paumi'ego i Irbachijego; *Grammatyka gruzyjska* przez Mohiusa, wydana roku 1760. W roku 1820, wyszła w Petersburgu *Grammatyka rossyjsko-gruzyjska.*— Ludy kartwelickie, idąc za przykładem Ormian, dawali nazwy miesiącom od powiednie zmianom pogody, albo pewnym płodom ziemi, dzieląc rok na 12 miesięcy, z dodaniem na końcu ostatniego 5 dni i 6 godzin; każdy miesiąc miał 30 dni. W VII wieku przyjęto miesiące rzymskie dla obchodzenia świąt. Teraz niektóre z miesięcy nazywają po rzymsku, inne podług imion świętych. W roku 780 zaprowadzoną była pomiędzy niemi szczególna rachuba lat, której okres składa się z pomnożenia 28 lat okresu słonecznego, przez 19 lat okresu księżycowego; zawiera zatém w sobie 532 lat. Pierwszy okres tej rachuby skończył się w roku 1312; drugi w roku 1844. Obecnie (1862 r.) liczą 18 rok trzeciego okresu. Gruzyńce nazywają tę rachubę *chronikon*, i często jej używają w różnych pomiędzy sobą stosunkach. — Pierwsza drukarnia założona była w Tyflisie w drugiej połowie XVII wieku, za panowania króla Arczila; wyszło z niej kilka ksiąg treści religijnej. Następnie, za Wachtanga VI wydane były w znacznej liczbie dzieła już to kościelnemi, już świeckiemi czcionkami, jak np. tak zwana *epopeja* gruzyjska *Skóra pantery*, romans w rodzaju tureckiego *Gamze-name* i bajki *Migr-u-Mag*. Za króla Heraklijusza wydano wiele ksiąg; lecz w czasie napadu na Tyflis Ali-Mohammed-Chana, drukarnia była zniszczoną. Później dopiero Rossyjanie założyli tu drukarnię dzieł w języku gruzyjskim, perskim, rossyjskim i innych. Literatura ludów kartwelickich nie jest bogatą. Do najznakomitszych utworów należą: Pismo święte, przełożone z ormiańskiego, prawdopodobnie daleko później jak w V-m wieku; dwa romanse, *Wepchys-tkaosani*, t. j. „Skóra pantery”, i *Tamariani* dzieło Czachruchadze'go; przekłady z perskiego, „Kelile-we-Demene“ i „Lejlewe-Medżuan”; powieści: *Wis-Ramijani, Karamanijani, Rostomijani*; *Zakijani, Sibrdzne Sicrue, Baramijani*; słownik ułożony przez Sułchana Oberlijana w XVIII wieku, obejmuje około 8,000 wyrazów, w liczbie których jest wiele imion własnych, biblijnych, historycznych; wyrazów z języka ormiańskiego, tureckiego, perskiego, greckiego, włoskiego i łacińskiego; historyja Gruzyi przez Wachtanga i Wachuszty'ego; zbiór praw, ułożony przez króla Wachtanga; kilka tłómaczonych historyj, bajek perskich i rossyjskich; rozpraw o gospodarstwie wiejskiém, filozofii i astronomii. Reszta pism należy do literatury teologicznej i ascetycznej. *J. Sa...*

**Gruzyno — Imeretyńska** gubernija, stanowiła część rossyjskich posiadłości zakaukazkich. Graniczyła: na północo-wschód z ziemią Kazykumyksą i główném pasmem gór Kaukazkich; na północ, z posiadłościami Lezginów, oddzielając się od nich pasmem Kazbeku; na północo-zachód z Swanetyją i Mingreliją; na zachód z morzem Czarném; na południo-zachód z paszałykami trapezunckim, achałcychskim i karskim; na południe z posiadłościami tureckiemi, oddzielając się od nich pasmem Araratskiem; na wschód z prowincyją Kaspijską i okręgiem samurskim. Dzieliła się ona na 11 powiatów: tyfliski, goryjski, telawski, białokański, kutajski, elizabet-

polski, erywański, nachiczewański, achałcychski, guryjski i alexandropolski W roku 1846 (dnia 14 Grudnia v. s.) podzieloną została na 2 gubernije: *tyfliską* i *kutajską*; do składu pierwszej weszły powiaty: tyfliski, goryjski, telawski, elizabetpolski, nachiczewański, erywański i alexandropolski; druga utworzoną została z powiatów: kutajskiego, guryjskiego, części achałcychskiego i części goryjskiego. *J. Sa...*

**Grużewski** (Jan), teolog ze zgromadzenia OO. Jezuitów, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku, w klasztorze wilińskiem wydał z druku: *Ultima et maxima hominis mutatio sive de Mystica cum Deo unione*, Wilno, 1641 roku, w 8-ce.

**Gry**, zabawy i rozrywki używane w Polsce, znajdzie czytelnik szczegółowo, pod właściwemi nazwami, opisane.

**Grybojedow** (Teodor), *razrjadny djak* (sekretarz), za carów Alexego Michałowicza i Fedora Alexiejewicza, należał do redakcyi kodexu praw (*Ułożenije*). Napisał prócz tego, krótką historyję Rossyi, od w. ks. Włodzimierza I, do wstąpienia na tron cara Fedora Alexiejewicza, któremu tę pracę swoją ofiarował, w roku 1676. Rękopism jej znajduje się w bibljotece akademii duchownej (Aleksandro-newskiej) w Petersburgu. Na końcu rękopismu powiedziano: „Autor za tę księgę otrzymał w nagrodę od monarchy 40 soboli; a w izbie (*Razrjad*) pieniędzmi 50 rubli, atlasu sztukę i adamaszku, a w dodatku do płacy urzędowej 50 czetwierti i 10 rubli; oryginalny zaś rękopism wzięty do panującego.”. *J. Sa...*

**Grybojedow** (Alexander), znakomity pisarz dramatyczny rossyjski, urodził się w Moskwie roku 1793. Rodzina jego pochodzi z Polski, od Grzybowskich, którzy się przenieśli do Rossyi za panowania tamże domu Romanowych. Nazwisko „Grybojedow”, spotyka się po raz pierwszy w *Ułożeniju* (kodexie), cara Alexego Michałowicza, gdzie się znajduje podpis djaka Fedora Grybojedowa. Prawdopodobnie, ojciec tegoż *Jan* (jak o tém w księdze genealogicznej rossyjskiej, *Barchatnaja* (axamitna) *kniga*, II, 306, jest wzmianka, (wraz z synem i kilku innymi, zaproszeni byli do Moskwy, jako obeznani z Litewskim Statutem, który w wielu artykułach, służył za podstawę kodexu rossyjskiego. Młody Grybojedow nauki początkowe pobierał w domu rodziców, uczęszczał następnie na prelekcyje uniwersyteckie; po ukończeniu nauk w roku 1812, wszedł do wojska, w którém do roku 1816 zostawał. Od roku 1818 mieszkał w Tyflisie, jako sekretarz missyi perskiej; w roku 1827 brał udział w zawarciu pokoju turkmanczajskiego z Abbasem-Mirzą, w obozie tegoż. Wkrótce potém mianowany został pełnomocnym ministrem przy dworze perskim; zamordowany w Teheranie roku 1829, w czasie bójki pomiędzy Persami i Ormianami. Pisać zaczął będąc jeszcze w uniwersytecie; wystąpił jednak na widok publiczny dopiero w roku 1815, kiedy graną była w Petersburgu komedyja jego pod tytułem *Młode małżeństwo*; następnie napisał, wspólnie z księciem Szachowskim i Chmielnickim, komedyję, *Swoja rodzina* (r. 1818), i przełożył (razem z Żandrem) komedyję Bartha: *Zmyślona niewiara* (r. 1817); zamieścił prócz tego kilkanaście artykułów prozą różnej treści, w czasopismach: *Pszczoła północna* i *Syn ojczyzny*. W roku 1823 ukazała się komedyja Grybojedowa „Biada z rozumem” (*Gorie ot uma*), będąc zjawiskiem dotąd w Rossyi niewidzianém. Nie bacząc na to, że się ukazała w rękopiśmie, że autor jej nie znany był prawie, dzieło to w tysiącznych odpisach obiegło całą Rossyję, z zapałem przyjęte tak w salonach arystokratycznych, jak w skromnych

średniej klassy rodzinach. Imię Grybojedowa stało się narodowém; całe sceny z jego komedyi wyuczone były na pamięć, wiersze jej w przysłowia się zamieniły. Cóż więc tak niezwykłego zjawiska było powodem? Dzieła „Biada z rozumem" nie można nazwać komedyją, gdyż nie ma ono ani zawiązku, ani działania scenicznego; cała tej sztuki intryga osnowaną jest na miłości Zofii do niegodziwca Mołczalina, i na żaleniu się Czackiego do towarzyszki jego lat dziecinnych, a prócz trzech tych osób, inne żadnego w niej udziału nie biorą. Lecz jeśli dzieło to nie dopełnia wcale warunków komedyi, przedstawia natomiast najświetniejszy, najbardziej uderzający i artystyczny obraz społeczności rossyjskiej na początku XIX wieku; nadzwyczaj dowcipną i gorzką satyrę na ów stan młodego pokolenia, pełnego zapału, ukształcenia, zuchwałości, szyderstwa, w jakim się ono znajdowało wpośród dawnego towarzystwa moskiewskiego, fanatycznego, niemoralnego, poniżającego się czołobitnością i dla oświaty nieprzyjaznego, przesiąkniętego pańskością, które przyswoiło sobie same tylko zewnętrzne cywilizacyi europejskiej formy. Myśl zestawienia młodego pokolenia w przeciwieństwie ze starém, podała autorowi możność napisania obszernego i artystycznego obrazu, ugrupowanego mnóstwem typowych postaci, zdjętych z dokładnością dagerrotypową, i utworzonych z największą sztuką. Tym więc sposobem „Biada z rozumem" nie odpowiadając wymaganiom sztuki, dla żadnej prawie intrygi i braku akcyi, była tylko genijalnym obrazem obyczajów społeczności, przejętym światłą ideą współczesną, i w tém leży tajemnica owego zapału, z jakim dzieło to w całej Rossyi było przyjęte. W druku komedyja „Biada z rozumem" ukazała się po raz pierwszy roku 1833, w Moskwie, znacznie obcięta i w wielu miejscach całkiem zmieniona. Kilka z niej ustępów drukował nieco przedtém Bułharyn w noworoczniku *Talija rossyjska.* W roku 1830, w jedném z czasopismów polskich (*Bałamut petersburyski*) pojawił się piękny przekład wierszem, znacznych ustępów z tej komedyi, przez niewiadomego tłómacza dokonany (podług rękopismu); w roku 1859 wyszedł w Warszawie całkowity przekład wierszem przez Lewińskiego, pod tytułem: *Biada temu kto ma rozum,* komedyja w 4-ch aktach wierszem. *J. Sa...*

**Grycht,** tak nazywają nasi rzeźnicy sztukę mięsa wołowego, w ćwierci zadniej, pod pieczenią zrazową.

**Gryczak,** tak lud nasz nazywa placek z mąki tatarczanej wypiekany, albo z gryzu, czyli mąki pszennej najpośledniejszej. Gryczankami dotąd po wsiach nazywają kluski z tatarczanéj mąki.

**Grydyma,** rzeka w gubernii archangielskiej, powiecie kemskim, wypływa z małego jeziora Grydyna, a przebiegłszy $3\frac{1}{2}$ mil, wpada do zatoki Kamdalakskiej. Głęboka i obfitująca w rybę ta rzeka, nie jest żeglowną. *J. Sa...*

**Gryf,** jest nazwa zwierzęcia bajecznego u starożytnych, które wedle podania równało się lwu co do wielkości i mocy, miało cztery łapy ostremi zakończone pazurami czyli gryfami, dwa skrzydła u kadłuba i dziób zakrzywiony ptaka drapieżnego. Wylęgłe w bujnej wyobraźni Wschodu, przeniosło się ono na Zachód, a sztuki plastyczne wnet je sobie przyswoiły. Postać jego widzialną jest na wielu wazach i dzbanach starożytnych z innemi połączona figurami, a Arysteusz, około r. 560 przed Chr. żyjący, pierwszy wspomina je, jako strzegące skarbów i złota w lochach scytyjskich północnej Europy gdzie w bezustannej je opisuje walce z Arimaspami,

plemieniem istot jednookich. Inni podają Indyje jako ojczyznę Gryfa, gdzie również stróżował przy kopalniach złota. Boettiger utrzymuje że gryf i podobne mu potwory są wynikiem wyobraźni indyjskich fabrykantów kobierców, którzy sadzili się na kompozycyje jak najdziwaczniejszych zwierząt. Herder i inni widzą w nim pewną analogiję z cherubinem Mojżeszowym. Figura ta z upodopaniem była używaną w Heraldyce; miewała wówczas uszy ostro zakończyne; na tarczach zaś ogon poziomy i opadły, i język z otwartego wywieszony dzioba.

**Gryf** (Albert), jest pseudonym Marcinkowskiego.

**Gryfina,** Gryffina, księżna krakowska, żona Leszka Czarnego. Gryfina Rościsławówna, Agrafena pewnie w języku ruskim, była córką księcia Rościsława Michałowicza i Anny królewny węgierskiej, córki Beli IV. Niewiedziano długo, jaki to Rościsław. Badania dopiero dzisiejsze rodowód jego, zdaje się dobrze wykazały. Palacki historyk czeski temu się poświęcił i napisał naprawę o ruskim księciu Rościsławie. Czytał ją w Pradze w towarzystwie uczoném 25 Listopada 1841 r. Bodiański rozprawę tę wytłomaczył i wydał w piśmie *Cztenija*, które wydaje towarzystwo moskiewskie historyi i starożytności (T. 3, z r. 1846). Idziemy tutaj za wskazówkami Palackiego. Rościsław szedł z Rurykowiczów z linii książąt Czerniechowskich. Od Jarosława autora *prawdy ruskiej* taki szereg idzie jego przodków. Jarosława synem był Świętosław Czerniechowski; tego syn Oleg Olega syn Wszewłod Wielki książe kijowski od r. 1139 1146, Wszewłoda syn znów Swiętosław zmarły r. 1194, tego syn Wszewłod czerwony (Czermny, jak mówią latopisy), książe czerniechowski do r. 1210 a potem kijowski, umarł r. 1215. Tego syn Michał zabity w hordzie r. 1246 i dla tego święty, jego synem był Rościsław ojciec Gryfiny więc potomek Jarosława Mądrego w siódmym stopniu. Michał i syn jego Rościsław byli to książęta bez udzielni, dla tego ruchliwi i niespokojni, chcieli dla siebie coś zdobyć i w tym celu wojowali raz wraz z Kijowem i Haliczem wyciągali też ręce do Konrada mazowieckiego, uciekali się do niego z prośbą o pomoc. Ojciec i syn byli na Mazowszu pierwszy raz r. 1239, Rościsław udał się następnie do Halicza, ale ustąpił przemocy. Ożenił się w tenczas w r. 1243 z królewną węgierską, co naturalnie znacznie jego stanowisko podniosło: kiedyś z pomocą polaków, teraz węgrów, wdziera się Halicza. Teść zrobił go nareszcie księciem na Maczwie i Rudnie w Siedmiogrodzie. Dla tego Długosz go pisze, „dux Bulgarorum.” Miał dwie córki Rościsław, ze starszą Kunegundą ożenił się Przemysław Ottokar król czeski dnia 25 Października 1261 r. i ta ostatnia okoliczność była powodem Palackiemu do śledzenia rodowodu królowej, której siostrą była nasza Gryfina. Gryfina wzrosła nawet na dworze siostry, schroniła się do Pragi i wychowała się razem z Elżbietą czyli Rejczką, księżniczką polską, żoną drugą Wacława swojego siostrzeńca, razem króla polskiego i czeskiego. Kiedy w lat kilka potém Bolesław Wstydliwy obrał sobie następcę na tron krakowski za wiedzą ziemian Leszka Czarnego roku 1265, złożyły się tak okoliczności, że i Gryfinę razem obrano na żonę Leszkowi. Ciotka jej rodzona królowa węgierska, Kinga, była za Bolesławem Wstydliwym, znalazła więc poparcie Gryfina w rodzinie Piastów. Przynosiła znowu z sobą księżniczka związek rodzinny z dynastyją czeską, co miało swoje znaczenie dla Polski. Odprawiło się wesele w Krakowie na zamku, który świeżo Bolesław Wstydliwy wznowił i przyozdobił. 23 lata żyli z sobą Leszek z Gryfiną, nie według błogosławieństwa Bożego, bo nieraz kłó-

cili się i drażnili. Po śmierci Leszka, książęta różnych dzielnic spierać się zaczęli o Kraków. Gryfina przez lekkomyślność i bojaźń, aby jej Łokietek nie wygnał z dóbr oprawnych, naprowadziła Czechów na księstwo krakowskie. Pozmyślała jakieś pisma Leszka, któremi niby podarował jej swoje dzielnice. Potém dzielnice te prawem darowizny od siebie przekazała Wacławowi, królowi czeskiemu. Była to z jej strony zdrada ojczyzny. Nie Piastom sprzyjała, nie narodowej dynastyi, ale krwi swojej Wacławowi, któremu była ciotką. Był dla niej obcy Łokietek, brat męża; bo rodzinę miała swoją i dla niej poświęcała prawa narodu. Naturalnie kłamstwo przywilejów niby Leszkowych danych Gryfinie, łatwo było wykazać: Leszek niemiał prawa, ani władzy po śmierci swojej rozdawać ziemie narodowe. Sam był w Krakowie elekcyjnym książęciem. Gdyby jakie prawo pierworodztwa tu mogło mieć miejsce, Łokietek nastąpiłby po nim: Leszek niemógł sadzać na tronie kobiety obcego rodu, która niemogła znowu jak swoją wieś, przekazać Krakowa Czechom. Wreszcie zkąd miłość taka Leszkowi dla Gryfiny, z którą żył niezgodnie? Ale Wacławowi pozoru tylko było potrzeba, żeby się wdzierać do Krakowa. Przyjął więc darowiznę ciotki. Tobijasz, biskup pragski posłany z wojskiem. Przemysław polski, który już zajął Kraków, ustąpił czechom za naleganiem Gryfiny, kilku ze szlachty i mieszczan, przez zazdrość ku Łokietkowi, któremu oprzeć się trudnoby mu było. Poszedł Tobiasz z Krakowa oblegać Sandomierz, ale Łokietek tak go zgromił tam potężnie, że ledwie z niedobitkami schronił się do Krakowa, ażeby tam załogę zostawić, wziął z sobą Gryfinę i powrócił do Pragi r. **1291**. Siedziała księżna Leszkowa przez lat kilka w Pradze. Pogardzali nią czesi i król Wacław któremu trudno szło panowanie w Krakowie. Nakoniec umarła, pochowana obok siostry Kunegundy w kościele franciszkańskim świętego Jakóba. w Pradze czeskiej. *Jul. B.*

**Gryffy,** w muzyce, zowią się podwójne tony z dwóch przyległych sobie strun wydobywane na skrzypcach lub innym smyczkowym instrumencie (ob. *Skrzypce*).

**Gryfowie,** ród słowiański, którego gniazdem pierwotném była wieś Smertnica na Pomorzu Baltyckiém, istniejąca jeszcze w XII wieku. Z tego rodu poszli pierwsi książęta pomorscy. *Ad. N.*

**Gryglinowy** lub gryalinowy kolor, podobny do kwiatu lnianego, po francuzku: *gris de lin*, bywał w wielkiej modzie w sukniach Polek od czasów Augusta II do panowania Stanisława Augusta.

**Grygorijopol mingrelski,** miasto w Mingrelii, przez cesarza Alexandra I w roku **1806** założone, otrzymało swą nazwę od księcia Grzegorza Dadijana, małżonka ówczesnéj rządczyni księżnej Niny. *J. Sa...*

**Grygorijopol noworossyjski,** miasto pozaetatowe gubernii chersońskiéj na lewym brzegu rzeki Dniestru, o **44**$^1/_2$ mil odległe od m. Chersonu. Miasto to nazywało się dawniéj Czarnem; w roku **1792** zasiedlone zostało przez Ormian, prybyłych z Benderu, Izmaiłu, Kilii i Akermanu, i nazwane Grygorijopolem na cześć ś. Grzegorza, oświeciciela Wielkiej Armenii. Posiada **3** kościoły ormiańskie (z tych **1** drewniany); domów ma **721** (większa część murowanych); mieszkańców około **4,500**; trudnią się głównie rolnictwem. Z fabryki safijanów, wyroby jej wywożą do Kiszeniewai, Dubossarów i Tyraspola. Jest prócz tego kilka zakładów do topienia łoju. Wpływ do kassy miejskiej około **2,500** rubli sr. wynosi. *J. Sa...*

**Grygorjew** (Bazyli), spółczesny autor i oryjentalista rossyjski, urodzony

r. 1816, nauki pobierał w uniwersytecie petersburgskim na wydziale języków wschodnich; będąc jeszcze studentem 3-go kursu, przełożył z perskiego *Historyję Mongołów* przez Chondemira (wydaną r. 1834 w Petersburgu). Po ukończeniu nauk (r. 1835) pracował w wydziale naukowym departamentu azyjatyckiego, ministerstwa spraw zagranicznych; w r. 1838 mianowany był professorem języków wschodnich w liceum odeskiem. W czasie pobytu w Petersburgu po wyjściu z uniwersytetu (1835—1838), pracując głównie nad dziejami muzułmańskiego Wschodu, w związku z historyją rossyjską, Grygorjew napisał kilka rozpraw naukowych, jak to: 1) *O starożytnych wyprawach Russów na Wschód* (*Dzien. min. ośw. narod.* 1834); 2) *O kształcie rządu u Chozarów* (tamże, 1835); 3) *Przegląd historyi Chozarów* (*Syn ojczyzny*, 1835); 4) *Bułgarowie wołgscy* (*Bibl. do czyt.* 1836). Nadto będąc współpracownikiem *Encyklopedyi powszechnej* Plucharta, a następnie *Słownika wojenno-encyklopedycznego*, zamieścił w tychże wiele artykułów, dotyczących historyi, literatury i geografii Azyi. W czasopismach petersburgskich (*Dzienniku min. oświaty nar.*, *Wiadomościach akademickich* i *Pszczole północnej*) z owych lat czterech znajduje się kilkanaście jego artykułów treści krytyczno-biblijograficznej i innej, które niekiedy pod pseudonimami Mirzy Melika i Izafeti Makluba, były drukowane. Przeniósłszy się do Odessy, młody i czynny professor gorliwie pracował przy urządzeniu założonego tamże w roku 1839 Towarzystwa historycznego, w pracach którego (*Zapiski*) zamieścił kilka ważnych rozpraw naukowych; z tych znakomitsze: 1) *O monetach kuficznych VIII, IX, X i po części VII i XI wieku, znalezionych w Rossyi i w krajach nadbałtyckich, jako źródłach starożytnej historyi krajowej* (r. 1843); 2) *Objaśnienie jarłyków Tochtamysza i Seadet-Giraja*; i 3) *Opis monet Dżuczydów, Genueńczyków i Girajów, bitych na półwyspie Tauryckim i stanowiących własność Towarzystwa historycznego w Odessie* (tegoż roku). Nadto: Towarzystwo wydało oddzielnie własnym nakładem pracę Grygorjewa, pod tytułem: *Opis monet kuficznych X wieku, znlezionych w gubernii riazańskiej w roku 1839* (Petersburg, 1841, in 4). Jest to pierwsze oryginalne dzieło w języku rossyjskim o numizmatyce muzułmańskiej. W odeskim noworoczniku na rok 1839, Grygorjew zamieścił artykuł: *Firdusi, odnowiciel poezyi ludowej w Persyi;* w temże piśmie zbiorowem na rok 1840 czytamy (pod pseudonimem *Izafeti-Makluba*) jego zajmujący *Opis podróży do Konstantynopola*, dokąd autor w lecie roku 1839 wysłany był z polecenia akademii nauk i liceum odeskiego. W roku 1842 napisał na stopień magistra nauk (w uniwersytecie moskiewskim) rozprawę: *O wiarogodności jarłyków przez chanów Hordy Złotej dawanych duchowieństwu rossyjskiemu* (Moskwa, 1842, in 8). Z pomiędzy wielu artykułów jego (głównie biblijograficznych), które w ciągu 5-letniego pobytu swego w Odessie, drukował w czasopismach: *Moskwitjanin*, *Wiestnik odeski*, *Kalendarz odeski*, na szczególną wzmiankę zasługuje przekład z tureckiego kilku ustępów, z dzieła zbiorowego pod tytułem: *Powieści czterdziestu wezyrów i królowy* (*Moskwitjanin* 1843 roku). Wróciwszy roku 1844 do Petersburga, pracował w ministerstwie spraw wewnętrznych; od roku zaś 1851 był współredaktorem (z M. Nadieżdynem) czasopisma przez toż ministerstwo wydawanego (*Żurnał ministerstwa wnutrennich djeł*), w którem wiele zajmujących zamieścił artykułów (wydanych następnie oddzielnie); z tych znakomitsze są: 1) *O miejscu stolicy Hordy Złotej Seraju* (Petersburrg, 1845); 2) *Hebrajskie sekty religijne w Rossyi* (Petersburg, 1847),

3) *Królowie Bosforu cymeryjskiego, głównie podług współczesnych im pomników i monet* (Petersburg 1851); 4) *Zarys historyczny rozszerzenia i urządzenia panowania rossyjskiego na Kaukazie i po za Kaukazem* (tamże, 1851). W témże czasopiśmie z roku 1846 ukazało się jego objaśnienie mongolskiego napisu z czasów Mongke-Chana, znalezionego w Syberyi wschodniej, które dało powód do zajmującej polemiki pomiędzy nim a zmarłym akademikiem J. Schmidtem; nadto w polemice tej wzięli udział znani synologowie rossyjscy, zakonnicy Hyjacynt (Biczuryn) i Abbakum; spór ten naukowy prowadzony był przez dwa lata (1846 i 1847) w czasopismach rossyjskich: *Wiadomości petersburgskie, Pamiętniki ojczyste i Wiestnik fiński*. Obrany w roku 1846 członkiem towarzystwa geograficznego w Petersburgu, redagował w przeciągu dwóch lat (1849 1850) czasopismo tegoż towarzystwa: *Wiadomości geograficzne*, w którém pomiędzy wielą jego artykułami, na wzmiankę zasługuje rozprawa: *O pisowni w języku rossyjskim, cudzoziemskich miejscowości i narodów.* Jednocześnie będąc członkiem Towarzystwa archeologiczno-numizmatycznego (od roku 1848), zamieścił w *Zapiskach* tegoż (w roku 1850): *Opis skarbu z hordyńskich monet złotych składającego się znalezionego w pobliżu zwalisk Seraju*; *w Mémoires* zaś tegoż towarzystwa, wytłoczył (w języku angielskim) opis innego podobnegoż skarbu, pod tytułem: *On the Patan Coins of India, found in the Ruins of Sarai.* W końcu roku 1851 Grygorjew przeniósł się do Orenburga, gdzie (r. 1854) został mianowany prezesem tamtejszej kommissyi pogranicznej; trudnił się tam, oprócz wielu innych prac, zbadaniem stepów kirgizkich i koczowniczego bytu ich mieszkańców. Jedną z nowszych prac jego, jest obszerny i najlepszy dotąd: *Życiorys professora T. Granowskiego*, w czasopiśmie: *Ruska Biesiada* z roku 1856 (tom III i IV) drukowany.

*J. Sa...*

**Grygorowicz** (Bazyli), podróżnik i autor rossyjski, zakonnik monasteru kijowskiego, urodzony r. 1702 w Kijowie, nauki pobierał w szkołach kijowskich, następnie w akademii jezuickiej we Lwowie. Poczynając od r. 1724, zwiedził Włochy, zkąd się udał do Ziemi Świętej; podróżował pieszo po całej Palestynie, był razy kilka w Jerozolimie, zwiedził Syryję, a będąc w Damaszku (r. 1734) przyjął śluby zakonne. W r. 1743 udał się do Konstantynopola, zkąd odbył podróż do Epiru, Krety i Liwadyi; wrócił znowu do Konstantynopola, a wkrótce przez Rumeliję, Bulgaryję, Wołoszczyznę, Multany i Polskę, przybył do Kijowa, gdzie w miesiąc później, mając wieku lat 46, życia dokonał. Zostawił po sobie *Pamiętniki* w czasie podróży pisane, które r. 1778 drukiem ogłoszone zostały pod tytułem: *Podróżnika pieszo (pieszechodca) Bazylego Grygorowicza, rodem z Kijowa, podróż do miejsc świętych w Europie, Azyi i Afryce znajdujących się.* *J. Sa...*

**Grygorowicz** (Jan), autor duchowny rossyjski, urodzony r. 1792 w gubernii mohilewskiej; od r. 1811 wykładał przez lat kilka język łaciński i grecki, w duchownej (greckiego wyznania) szkole powiatowej w Mohilewie; kształcił się następnie w petersburgskiej akademii duchownej, którą, po otrzymaniu stopnia kandydata nauk teologicznych, opuścił r. 1819. W roku następnym został kapłanem i jednocześnie nauczycielem w szkole powiatowej w Mohilewie, a potém w Homlu, gdzie nie jedną wyświadczył przysługę kanclerzowi rossyjskiemu hr. Rumiańcowowi (właścicielowi Homla), w poszukiwaniach jego względem pomników starożytnych historyi i literatury krajowej. Od roku 1836 przeniesiony do Petersburga, mianowany został

członkiem, a następnie redaktorem kommissyi archeograficznej. Umarł tamże w r. 1852. Z pism jego drukiem ogłoszonych, znakomitsze są: *Studyjum historyczne i chronologiczne o posadnikach nowogrodzkich* (na podstawie latopisów), 1821; *Archiwum Białoruskie dyplomatów starożytnych* (z przekładem na język ros. aktów łacińskich i polskich), 1824; *Korrespondencyja papieżów z monarchami rossyjskimi w XVI wieku* (z rękopismów znalezionych w biblijotece rzymskiej Barberini'ego), 1834. Nadto był redaktorem wydanych przez kommissyję archeograficzną: a) *Aktów historycznych* (tom I, II i IV); b) *Aktów dotyczących Rusi zachodniej* (tom I — IV) i c) *Dopełnień do aktów zagranicznych.* Z polecenia akademii nauk (której był członkiem) pracował nad *Słownikiem języka zachodnio-ruskiego,* którego zaledwie 10 arkuszy za życia wydać zdążył. W przedmowie do tegoż, wypowiedział pomiędzy innemi, bardzo słuszne zdanie, że autor *Słownika,* jako prawdziwy kronikarz, zapisywać winien wszystkie wyrazy, jakich lud w swém życiu domowém, w swych modłach i prawach używał i dotąd używa: *Słownik* jest kroniką języka, w której zapisywać należy wszystkie fakta, jakie były i jakie się teraz znajdują. *J. Sa...*

**Grygorowicz** (Dymitr), współczesny powieściopisarz rossyjski, urodzony r. 1822. Rozpoczął wychowanie w Petersburgu w szkole inżenierów, lecz nie czując żadnego powołania do inżenieryi, nie doczekawszy się stopnia oficerskiego, opuścił szkołę. Miłość dla sztuki bardzo wcześnie w nim się obudziła, lecz długo jeszcze nie poznał Grygorowicz prawdziwego swego powołania, wahając się, czy zostać malarzem, czy artystą dramatycznym, czy literatem. Uczęszczał więc do akademii sztuk pięknych, a zarazem pociągany sceną, był jednym z najgorliwszych zwolenników teatru. Pierwsze jego próby literackie zjawiły się w rozmaitych pismach peryjodycznych w 1843 r.; lecz nie zwróciły na siebie uwagi. Sława jego literacka zaczyna się dopiero z ukazaniem się (r. 1846) powieści pod napisem *Wieś,* która wydrukowaną była w *Pamiętnikach ojczystych.* Od tego czasu powołanie jego wzięło właściwy kierunek, piękny jego talent dojrzał, a Grygorowicz stał się jednym z najgorliwszych współpracowników *Sowremiennika,* pod nową redakcyją Panajewa i Niekrasowa. W tém piśmie ukazały się jego najlepsze prace: *Antoni Biedoklepacz (Goremyka), Rybaki, Zagrodnik* i inne. Turgieniew i Grygorowicz pierwsi zwrócili uwagę na lud rossyjski i przedstawili go bez żadnych ozdób teatralnych, w czém wielką mają zasługę. Najlepsze z powieści wiejskich Grygorowicza zostały napisane w jego wsi (nad Wołgą, w gubernii symbirskiej), gdzie dotychczas przepędza większą część roku. Grygorowicz pisał jeszcze humorystyczne zarysy życia petersburgskiego. Grygorowicz jest jednym z najulubieńszych i najpopularniejszych współczesnych pisarzy rossyjskich, a tę popularność, winien szczególniej utworom swoim z życia włościan. Zbiór pism Grygorowicza ukazał się r. 1859 w 6-ciu tomach, w Petersburgu, pod tytułem: *Powieści i opowiadania.* — **Grygorowicz** (Wiktor), współczesny filolog słowiański, brat rodzony powieściopisarza Dymitra Grygorowicza; po ukończeniu nauk w jednym z wyższych zakładów w cesarstwie, podróżował przez lat kilka po krajach słowiańskich; następnie objął w uniwersytecie kazańskim katedrę języka i literatury ludów słowiańskich. Liczne a sumienne prace jego nad wyjaśnieniem starożytnych pomników słowiańskich (głównie głagolickich), zjednały mu zaszczytne imię pomiędzy szczupłą garstką uczonych rossyjskich, specyjalnie filologii słowiańskiej oddanych. Wydał: *Hist. literatury ludów słowiańskich,* Kazań, 1842 r.

*Podróż po krajach słowiańskich w Turcyi europejskiej*, Kazań, 1846; *Zbiór artykułów piśmiennictwa słowiańskiego dotyczących*, Kazań, 1853. Z rozpraw jego naukowych, po czasopismach porozrzucanych, na szczególną wzmiankę zasługują: *Poszukiwania względem apostołów słowiańskich w krajach Turcyi europejskiej dokonane* (*Dz. min. oświ.*, t. LIII); *O starożytném piśmiennictwie Słowian* (tamże, tom LXXIII); *O piśmie glagolickiém* (*Wiad. ak. nauk*, I, 1852), i wiele innych. *J. Sa...*

**Grygoryj**, prezbyter bołgarski, przełożył z greckiego dla Symeona, cara bołgarskiego (między r. 888 a 927) krótką *Historyję świecką i kościelną*, w której część traktująca o zburzeniu Troi, jest miejscami o wiele zupełniejszą czy obszerniejszą tylko, aniżeli doszły nas oryginał grecki. *Ad. N.*

**Grygowicz** (Karol), zmarły 25 Listopada 1855 r. w Kaliszu, w wieku lat 73, lekarz, odbywał kampaniję Napoleońską przez lat kilkanaście, był w Hiszpanii. Był szefem biura lekarskiego w kommissyi wojny za cesarza Alexandra. W Pinczowie mieszkał lat 10, odwiedzał stale Busk przez lat kilkanaście, i wydał *Opis wód mineralnych w Busku*, 1849 r., nakonice był współpracownikiem *Tygodnika lekarskiego*; dwie bijografije jego są w *Gazecie warszawskiej*, 1856 r. Nr. 12 i 67. *E.*

**Gryka** (*Polygonum fagopyrum* L.), jest to roślina gospodarska, powszechnie po gruntach płonnych lub suchych piasczystych siewana, a prócz tego i dziko po polach trafiająca się. Na Rusi i w niektórych częściach Polski, roślinę tę zowią *Hreczką* lub *Reczką*, w Stryjkowskim zaś stoi nawet w jednym miejscu *Grecicha*. Od hreczki poszła pospolita nazwa mniejszego gospodarza hreczkosiej, dla czego Zaborowski powiada: „Biada! kiedy to człowiek na kawałku roli musi być hreczkosiejem.” Gryka nie znaczy to samo co tatarka (ob), bo chociaż są to dwie rośliny bardzo do siebie podobne i w jednym celu po naszych gospodarstwach uprawiane, stanowią jednak dwa odrębne botaniczne gatunki rodzaju rdestu (*Polygonum* L.). Gryka w układzie roślin przyrodzonych należy do rodziny rdestowatych (*Polygoneae* Juss.), u Linneusza zaś mieści się w gromadzie 8-pręcikowej, rzędzie 3-słupkowym. Odznacza się łodygą gałęzistą, purpurowo-czerwoną i liśćmi 3-kątno-okrągławemi, sercowato-strzałkowatemi, dolnemi ogonkami opatrzonemi, górnemi zaś bezogonkowemi; kwiatami białemi albo różowemi (u tatarki są zielonawe); ziarnami zaś brunatnemi, kończystemi, 3-kątnemi, o krawędziach gładkich, całkowitych (u tatarki ząbkowane czyli wyginane). Prawdopodobnie gryka pochodzi z Tataryi, a do Europy przybyła dopiero w XVI wieku. U nas od bardzo dawnych czasów uprawiana, chociaż Syrenijusz na str. 1004 mówiąc o tatarce albo pogance, powiada: „Na rolach sprawionych jako inne zboże, jarzyny kaszyste rośnie w cieplejszych krainach; dwakroć może do roku być sianą, to jest na wiosnę zaraz i po żniwach.” Grykę siać można po każdém inném zbożu, na gruntach szczególniej piasczystych ciepłych, ale za to nie masz żadnej innej rośliny, którąby mniej od gruntu wymagając, tyle jej urodzaj od stanu powietrza zależał. Udaje się przeto tylko w latach ciepłych i suchych, a sprzęt jej na siedmiu latach, najczęściej jeden tylko dobry urodzaj, trzy mierne i trzy chybione daje. Siewają grykę także jedynie na nawóz zielony i wyniszczenie chwastów, lub na paszę, gdzie w tych trzech wymienionych celach, raczej tatarki jak gryki używają. Ponieważ gryka szybko swój peryjod wzrostu i dojrzenia odbywa, w cieplejszych zatém lub południowych stronach Europy i naszego kraju, siewają ją dopiero po żniwie zboża, zkąd plon podwójny z jednej i tej

samej roli. Użycie ziarna gryczanego ogranicza się po większej części do kaszy, która jest wyborną i smaczną; ale robią także i mąkę gryczaną, z której w niektórych miejscach Polski pieką placki, zwane hreczaniki. Kaszę robią grubą i drobną. Pierwszą zowią tatarczaną albo hreczaną, druga zaś, szczególniej w Krakowie, uchodzi pod nazwą częstochowskiej, kiedy znów na Mazowszu nazywa się krakowską lub radomską. O pożyteczności słomy gryczanej różne są dziś zdania, ale w ogóle dla bydła dobrą jest paszą, kiedy przeciwnie owcom szkodzi i nigdy im się nie daje. Gdzie dużo gryki dzikiej po łąkach lub po polach uprawianej, tam pszczoły dużo miodu dają, przeto i z tego względu o gryce zapominać nie należy. Wreszcie na lekarstwo jeszcze dziś miejscami przepisują mąkę tatarczaną (*Farina Fagopyri*), jako lek zewnętrznie odmiękczający. *F. Be.*

**Grylewo**, jezioro w w. księstwie poznańskiém, zachodniéj części powiatu wągrowieckiego znajdujące się.

**Gryll** (z Gryllowa Jan), poeta religijny czeski, urodzony w Rakowniku, w Czechach, 1531 r .Rajca miejski tamże. Wysłany w r. 1577 do cesarza i króla Rudolfa II względem potwierdzenia przywileju miasta, otrzymał godność szlachecką. Mąż pobożny, sprawiedliwość miłujący. Zmarł 1600 r. Oprócz różnych utworów wierszem, napisał *Chronologiczny przegląd wypadków historycznych* (1588 r.) i dwa inne dzieła treści religijnej.—**Gryll** (z Gryllowa Maciej), syn poprzedniego, ur. 1551 r. Od r. 1570 bakalaureat uniwersytetu pragskiego, w r. 1572 inspektor szkół w Lounach, w 1576 r. w Taborze. W tymże roku otrzymał stopień magistra, następnie katedrę nauczycielską na uniwersytecie w Pradze. Złożywszy urząd proboszcza w kollegijum karolińskiém (1579 r.), udał się za granicę na dalsze studyja naukowe, które głównie odbywał w Genewie i Bazylei. Po powrocie do kraju 1581 r. obrany został dziekanem fakultetu filozoficznego; w r. 1582 złożył profesurę i przeniósł się do Żatca, gdzie otrzymał prawo mieszczańskie i został pisarzem miejskim. Zmarł tamże 1611 r. Napisał: *O kometach, z wyszczególnieniem gdzie i których lat się ukazały*, (Praga, 1578 roku). *Ad. N.*

**Gryllewicz** (Franciszek Ignacy), kaznodzieja polski, pleban w Opalenicy. Są w druku jego kazania, p. t.: *Głos łabędzi umierającego na krzyżu Chrystusa, siedmią kazań postnych ogłoszony*, Poznań, 1695, w 4-ce.

**Grymosz** (Marcin Teofil), teolog polski ze zgromadzenia Jezuitów, żyjący w końcu XVII i pierwszej połowie XVIII wieku, w klasztorach: w Krakowie, Lublinie, Kaliszu i Oliwie. Jest autorem licznych dzieł duchownych, w swoim czasie szacowanych i po wielekroć razy przedrukowanych. Pisał po łacinie i po polsku. Z tych znane są następne: *Sacrum otii religiosioris triduam*, Lublin, 1697, w 12-ce; *Sacrum asceticarum cogitationum octiduum*, tamże, 1702, w 12-ce. Po polsku zaś: *Szczere, samego Pana Boga w świętej pustyni szukanie, albo kilkoro kollekcyj, na dziesięć dni rozłożone*, w Kaliszu, 1688, 2 tomy, w 12-ce; drugie wydanie tamże, 1689; trzecie w Oliwie, tegoż roku. *Modlitwa Pańska albo pacierz od Chrystusa Pana uformowany*, w Krakowie, 1686 r., w 12-ce; *Anielskie pozdrowienie albo Zdrowaś Maryja*, w Lublinie, 1698, w 8-ce; drugie wydanie tamże, 1700 r. *Wesołe dobrej śmierci czekanie, albo melodyja duchowna*, Kraków, 1687 roku, w 12-ce.

**Grymowski** (Golat), sekretarz poselstwa polskiego w Moskwie, w roku 1598. Donosił królowi o wszystkiém, co się w Moskwie po śmierci cara

Fedora Iwanowicza działo, a pomiędzy innemi przesłał dlań w przekładzie łacińskim ciekawą mowę, jaką miał Grzegorz Godunow w dumie (radzie) państwa, przeciw obraniu na tron krewnego swego Borysa Godunowa, oraz mowę mianą w tymże czasie przez okolniczego Kleszniewa, na obronę Borysa, swego protektora. Mowy te od roku dopiero 1825 (w którym je w Warszawie znaleziono), stały się znane; w tymże roku ukazał się przekład rossyjski w *Archiwum północném* T. Bułharyna (XVIII, 1—51). Wiarogodność ich potrzebuje poparcia, gdyż współczesne latopisie nic o tém nie wspominają. Karamzyn nie mówi także, ażeby Grzegorz Godunow opierać się miał wyniesieniu na tron Borysa; niektóre jednakże latopisie (jak np. Łatuchina, Kniga Stiepienna i Latopisie o powstaniach) utrzymują, że Borys rozkazał otruć Grzegorza Godunowa (r. 1598). *J. Sa..*

**Grynaus** (Aloizy), współczesny literat węgierski, urodzony w Hradku, w liptawskim komitacie w r. 1804; początkowe szkoły odbył w Ungvar, filozofii słuchał w Szatmar, a teologii w Wiedniu, gdzie i stopień doktora otrzymał. Od r. 1833—1837 był professorem w szkole średniej w Ungvar, a filozofii i teologii w Szatmar do r. 1842, przytém proboszczem w Ronaszeku i starszym dziekanem do r. 1850 w Bereg. Obecnie jest professorem teologii uniwersytetu w Peszcie. Jest on autorem wielu dzieł i rozpraw literackich, poetycznych, pedagogicznych i teologicznych, w języku węgierskim. Z tych, jego liryczne poezyje umieszczało czasopismo *Minerwa* (1826 r.), rozprawy pedagogiczne w *Zborniku naukowym (Tud. Gynitemeny)* i w *Wieńcu (Koszoru)*, dogmatyczne i polemiczne w *Listach z szatmarskiego komitatu (Szatmar megyci levelek)* i w *Syonie*. Osobno zaś wydał dużo dzieł węgierskich teologicznych, książek do nabożeństwa, żywotów świętych, kazań, wypisów szkolnych, abecadlników i książęk dla dzieci, z których wiele kilkakrotnie już były przedrukowywane. Mianowicie cenione są kazania świąteczne *(Unnepi egyhazi beszedek ket kotetben)*, w 2-ch tomach, Peszt, 1850 r.; *Pedagogika*, tamże, 1853; *Mała biblija z obrazkami (Kepes kis biblia)*, tamże, 1853; *Historyja kościelna (Ker. Kath. egyhazi tortenelem)*, w 4-ch tomach, tamże, 1853 r.; *Teologija pastoralna*, w 3-ch tomach, tamże, 1854 r. i w. i.

**Grynszpan**, nazwisko żywcem wzięte z niemieckiego *(Grünspan)*, właściwie po polsku zieleń miedziana, po łacinie *Aerugo*, jest to octan miedzi zasadowy. Na targu bywa dwojaka zieleń, jedna niebieskawa, druga zaś czysto zielona. Pierwsza z nich otrzymuje się, wystawiając stare blachy i inne przedmioty miedziane, zużyte, na działanie zakisłych wytłoczyn od wina, pod wpływem powietrza. Druga zaś powstaje przez zwilżanie blachy miedzianej octem, dopuszczając przytém działanie na nią powietrza. Obadwa te rodzaje zieleni miedzianej przedstawiają mieszaninę różnych związków kwasu octanego, z tlenkiem i tlennikiem miedzi, w stosunku rozmaitym. Woda acz nie rozpuszcza jej, to jednak rozkłada ją w części. Ale kwas octowy, tudzież kwas chlorowodorny rozcieńczony, rozpuszczają zwyczajną, ale dobrą, czystą zieleń miedzianą prawie zupełnie. Niegdyś używali jej lekarze dosyć często, jako środka wytrawiającego, nieco ściągającego tkanki, a więc zmniejszającego chorobowo zwiększone wydzialanie jakiejś cieczy, np. śluzu, ropy i t. p. W szczególności opatrywano zadawnione wrzody, tak zwane maścią egipską czyli octomiodem miedzianym *(unguentum aegyptium*, albo *Oxymel aeruginis)*, który robiono warząc zieleń miedzianą w occie, z dodatkiem miodu. Woskolec zaś zielony czyli miedziany

*(Ceratum viride* albo *C. aeruginis)*, przykładano dawniej na nagniotki, żeby je zgubić, aż dopóki się nie przekonano, że ten środek niewiele pomaga.

*Dr. F. Sk.*

**Gryphius** (Andrzej), właściwie *Greif*, urodzony 1616 r. w Wielkiej Głogowie w Szląsku; ukończywszy szkoły w Gdańsku, powrócił w strony rodzinne. Falcgraf cesarski Jerzy Schonborn, w którego domu przyjął obowiązki nauczycielskie, uwieńczył go w 1637 r. na poetę i nadał mu szlachectwo, z którego jednak korzystać nie chciał. Po śmierci swego orędownika, dla śmiało objawionych zdań zmuszony opuścić swój kraj, przebywał od 1638 r. dziewięć lat we Włoszech, w Hollandyi i Francyi; po powrocie został w 1650 r. syndykiem księstwa głogowskiego. Umarł 1664 r. Jako liryka charakteryzował go szczególny pociąg do melancholii, uwydatniony zwłaszcza w jego sonetach i *Kirchhofsgedanken*; natomiast z dowcipem karcił wady swego wieku w epigrammatach. W odach kościelnych panuje szczytna powaga. Największą jednak zasługę zjednał sobie Gryphius na polu dramatycznêm; rzec nawet można, że on, wykształcony przez Hans Sachsa dramat ludowy, usunął na bok i pierwszy w Niemczech dał początek dramatowi klassycznemu. Jego tragedyje: *Leo Arminis* (1646); *Katharina von Georgien* (1647); *Cardenio und Celinde* (1650); *Papinianus* (1659); *Carolus Stuartus* (1663), odznaczają się żywą fantazyją i pierwiastkiem prawdziwie tragicznym. Z komedyj jego najlepszemi są: *Peter Squenz* i *Das verhüllte Gespenst*. Porównaj dzieła: Klopp'a, *Andreas Gryphius als Dramatiker* (Osnabrük, 1851), i Hermann'a: *Über Andreas Gryphius* (Lipsk, 1851).

**Gryppa** (choroba). Nazwisko to nadaje się pewnemu rodzajowi zajęcia katarowego oskrzeli, zmodyfikowanego szczególnym wpływem epidemicznym. Włosi nazywają tę chorobę *Influenza*, co maluje bardzo jej charakter epidemiczny; Francuzi przyjęli to nazwanie. Józef Frank powiada, że nazwanie *gryppa*, pochodzi od wyrazu polskiego *chrypka*, nie zaś od francuzkiego: *grève, la grivé*, jak to Grant utrzymuje (ob, *Prax. med. un. pr. part. pr.*, vol. 1, pag. 60). Lud prosty w Litwie nazywa ją *gryps*. Gryppa jest to zajęcie katarowe nosa, paszczy, krtani, gardziela i oskrzeli, z darciem i łamaniem kości; okazywać się zwykła epidemicznie we wszystkich porach roku i we wszystkich klimatach, podczas każdego ciepłostanu i we wszystkich możliwych warunkach atmosferycznych, najbardziej zaś na wiosnę i w jesieni. Ukazanie się gryppy, bywa niekiedy przepowiednią nadejścia innych gwałtowniejszych jeszcze chorób epidemicznych, np. cholery. W ogólności gryppa występuje daleko gwałtowniej, aniżeli zwyczajne zapalenie oskrzeli *(bronchitis)*. Znużenie tu bywa nadzwyczaj wielkie, silny ból głowy, głos chrapliwy, katar dokuczliwy i affekcyja oskrzeli bolesna, kaszel uporczywy, powracający napadami, z początku suchy, następnie mokry, z odchodem plwocin szlamistych. Gorączka różna podług wypadków, przedstawia niekiedy przyrost wieczorowy, dla tego noce niespokojne są i przykre. Czasem dołączają się i trwają jednocześnie symptomata nieżytowe przewodu pokarmowego. W przeciągu dni kilku, ośmiu do dziesięciu, symptomata zazwyczaj zwalniają i chory wyzdrawia. Ukończenie choroby prawie zawsze pomyślne, wyjąwszy u osób wiekowych, lub osłabionych poprzedniemi chorobami chronicznemi. Gryppa może zrobić pogorszenie chorób piersiowych u osób poprzednio je cierpiących. Jako leczenie zaleca się spokojność, dyjeta, napoje chłodzące, klejkowate, słodkie; moczenie nóg

drażniące, oraz leki odurzające (*narcotica*), w celu uśmierzenia boleści i sprowadzenia tyle pożądanego spokoju. Nakoniec podług wskazania, uciekać się można do czyszczących i wymiotnych. Najlepiej tu skutkują saletra i winian potażu wymiotny, w rozdrobnionych działkach. Puszczanie krwi zwykle bywa niepotrzebne, czasami nawet szkodliwe. *Dr. J. K.*

**Gryszfort,** rodzaj gry w warcaby. Wespazyjan Kochowski nazywa tę grę zawiłą.

**Gryszkabuda,** wieś rządowa w gubernii augustowskiéj, powiecie maryjampolskim, od Maryjampola mil 4 odległa, nad strużką Rogupis zwaną położona. W miejscu tém, lasem zarośniętém, była niegdyś malutka kapliczka, obok budy przez niejakiego Gryszkę czyli Hryszkę pustelnika zamieszkałej, od którego nazwa tej osady pochodzi. Po wytrzebieniu puszczy, osiedleniu się wsi i za pomnożeniem ludności, księża Karmelici z miasta Władysławowa o 2 mile ztąd położonego, wystawili większą kaplicę i zbudowawszy większy klasztorek, osadzili w nim kilku kapłanów swojego zgromadzenia. Przed końcem dopiero zeszłego wieku, stanął w Gryszkabudzie piękny i obszerny teraźniejszy kościół parafijalny z drzewa, w kształcie rotundy, który w r. 1801 przez Michała Karpowicza, biskupa wigierskiego, natenczas tego miejsca pasterza, pod tytułem Przemienienia Pańskiego został poświęconym. Świątynia ta, która pod wielu względami jest osobliwością w naszym kraju, wzniesioną była z wyłącznej ofiary i pracy tylko kmiotków rolnych, mieszkańców okolicy: korzystając z zamieszek w kraju, zakupili oni znaczną część lasu, po wycięciu którego, osiedlającej się w tém miejscu wsi, na wieczną pamiątkę nadali nazwisko *Baznyczy Gire,* co tłómacząc z litewskiego na język polski, oznacza puszczę, w której brano drzewo na kościół. Przysposobiwszy potrzebne materyjały, bez poprzednich anszlagów i planów, za pomocą tylko domowych cieśli, którzy praktycznie nauczyli się budownictwa przy rozmaitych zakładach, przez podskarbiego Tyzenhauza w Litwie zaprowadzonych, własnemi rękoma i osobistém mieniem, dokonali tak niepospolitego dzieła. Najstarszy z kościelnego bractwa gospodarz, nazwiskiem Buragos, wspierany radą miejscowych zakonników, kierował fabryką, rozdzielał między parafijan robotę i zbierał składkę w gotowiźnie na opędzenie kosztów. Podziwienia jest godną rzeczą, że chociaż przy tém przedsięwzięciu nie było uczonego i biegłego w sztuce przewodnika, o niczém jednak nie przepomniano, cokolwiek może posłużyć do wygody i przyzwoitości domu Bożego. Zewnętrzna postać kościoła, oznacza szlachetną prostotę, wewnątrz cztery murowane filary zdobią i razem utrzymują pułap, na którym spoczywa bardzo sztuczne wiązanie dachu; sześć kolumn odzielają wielki i dwa poboczne ołtarze od całości kościoła, a nad niemi w około gmachu wznosi się galeryja; ambona w najdogodniejszém miejscu ustawiona, organ wdzięcznego głosu, ściany pokryte obrazami dosyć dobrego pędzla, z wyobrażeniami męki Pańskiej, czyli tak zwanych stacyj. Zakrystyja z dwoma zachowaniami, zamożną jest w srebra, piękne aparaty i ma wszelkie sprzęty należące do religijnych obrzędów. Cmentarz kwadratowy, wśród którego stoi kościół, otoczony jest wziosłemi drzewami i obwiedziony od drogi publicznej murem z bramą, od trzech zaś innych stron ogrodzony porządnemi sztachetami. W jednym z czterech rogów cmentarza stoi trzypiętrowa dzwonnica, w której zawieszone cztery dzwony, jak rzadko się zdarza harmonijny głos wydają. Takim jest obecny kościół parafijalny w Gryszkabudzie, obok którego stoi wygodna plebanija, na pomieszczenie czterech ka-

płanów, jak równie inne budynki gospodarskie, co wszystko wystawione zostało w r. 1840, po spaleniu się byłego klasztorka księży Karmelitów. Obecnie wieś ta ma domów mieszkalnych 38, ludności zaś ogólnej 424 głów. Lasy okoliczne otrzymały nazwę leśnictwa od tej wsi. *F. M. S.*

**Gryszkina,** stepowa rzeka, około 4 mil długości; wypływa z okręgu choperskiego, w ziemi wojska dońskiego i wpada do rzeki Buzułuku. W lecie miejscami wysycha i w ogólności niezdatną jest do żeglugi, ani też do spławu drzewa. Na prawym jej brzegu leżą 3 wsie, lewy zaś brzeg niezaludniony. *J. Sa...*

**Grywda,** rzeka, bierze początek w powiecie słuckim, w gubernii mińskiej; płynie 9 mil przeszło po łąkach bagnistych i wpada w pobliżu miasteczka Bytenia, do rzeki Szczary. Głębokość jej dość znaczna, szerokości ma od 4 do 8 sążni; spławiają nią niekiedy drzewo budowlane. *J. Sa...*

**Gryzące zwierzęta** (*Rongeurs, Rodentia*). Rzęd ssących Cuviera, odpowiadający rzędowi Linneusza *Glires*, z tą tylko różnicą, że naturalista szwedzki obejmował w nim prócz wszystkich zwierząt obecnie pozostałych, rodzaj *Petaurista* przy polatuchach, przeniesiony następnie do rzędu workowatych, i rodzaj *Styrax*, pomieszczony przez Cuviera w rzędzie gruboskórnych. Zwierzęta te, na miejscu zębów przednich, mają w każdej szczęce po dwa wielkie zęby, odrębnej zupełnie budowy, oddzielone od trzonowych znacznym próżnym odstępem. Zęby te właściwym sobie sposobem czynność odbywają, to jest skrobiąc niemi jednostajnie, mogą najtwardsze pokonywać przedmioty; stosownie też do tego przeznaczenia są one opatrzone emaliją z przedniej tylko strony, przez większe więc ścieranie się tylnego ich brzegu, dłutkowato są zawsze zaostrzone. Przy kształcie zaś pryzmatycznym, rosną nieustannie od dołu, w miarę zużywania się u wierzchu; przez to też, jeżeli który z zębów zostanie wyłamany, przeciwległy mu wyrasta do znacznej długości, zachowując zawsze właściwą krzywiznę. Szczęka dolna, skutkiem połączenia za pomocą podłużnego wyrostka (*condylus*), odbywa ruch heblujący poziomy od tyłu ku przodowi i przeciwnie; stosownie więc do tego, zęby trzonowe mają korony szerokie i płaskie, z poprzecznemi emaliowemi wypukłościami. Mające te wypukłości ułożone na płaskiej koronie w prosto poprzeczne linije, są wyłącznie roślinożerne; te których wypukłości są podzielone na tępe guziki, są wszystkożerne, mała zaś liczba opatrzonych kolczastemi wypukłościami, rzuca się chętniej na inne zwierzątka i tym sposobem zbliża się do drapieżnych. U pierwszych zęby trzonowe ciągle się ścierają, przeto też nieustannie odrastając, nie mają wcale korzeni, albo też w późnej dopiero starości ich nabywają; przeciwnie u dwóch drugich, zęby te ścieraniu nie podlegają, bardzo prędko przestają rosnąć i posiadają korzenie. W ogóle budowa tych zwierząt jest silniejsza, w tylnej części ciała z dłuższemi nogami od przednich, chód więc ich jest głównie skaczący; niektóre przedstawiają w tym względzie wielkie podobieństwo do kangurów. Wnętrzności mają bardzo długie; żołądek pojedyńczy lub mało podzielony, kiszkę ślepą często obszerniejszą od samego żołądka. Mózg ich jest słabo rozwinięty, z tego więc powodu mało okazują zmyślności, lecz za to niektóre z nich obdarzone są zadziwiającym instynktem. Wszystkie oczy mają na boki skierowane. Rzęd ten obfitujący w gatunki form bardzo różnorodnych, rozmaitych obyczajów i sposobu życia, jest przytem jedném z najnaturalniejszych wielkich skupień gromady ssących; po większej części składają go drobne zwierzątka, największe z nich zale-

dwie owcy wyrównywa. Przodowe zęby zwierząt gryzących, brano ciągle za właściwe przednie *(dentes primores seu incisivi)* i uważano te zwierzęta za pozbawione kłów, w miejscu których znajduje się znaczny próżny odstęp do zębów trzonowych. Lecz Geoffroy St. Hilaire zupełnie inaczej pojmuje zębostan tych zwierząt, uważając właśnie przodowe ich zęby za kły, posunione do samego przodu szczęki i obok zestawione, a same zwierzęta pozbawione właśnie właściwych zębów przednich. Wychodził z następujących zasad: *że* zęby te pozornie tylko zdają się wyrastać z kości międzyszczękowych, przez które tylko przechodzą, a rzeczywiście z kości szczękowej wyrastają i głęboko w niej mają swoje nasady. Powtóre, z pomiędzy zębów dubeltowych zajęczych, przodowe większe przedstawiają takie samo osadzenie, jak u innych gryzących, lecz tylne po za pierwszemi ustawione, wyrastają właśnie z kości międzyszczękowej, są właściwemi zębami przedniemi, przeto też te zwierzęta uważać można za mające zębostan zupełny, chociaż odmiennie ustawiony. Tym sposobem znakomity ten zoolog, upatrywał podobieństwo systematu zębowego zwierząt gryzących z owadożernemi, wcielanemi zwykle do rzędu drapieżnych, lecz które rzeczywiście według takiego pojmowania, powinnyby stanowić oddzielne przechodnie skupienie, więcej do gryzących zbliżone, tak obyczajowo, jako też wielkiém podobieństwem ogólnej budowy, a szczególniej w skutku uważania ich przodowych zębów za kły, podobnie jak u gryzących posunione naprzód i pozbawione zębów przednich właściwych. Cuvier rzęd gryzących podzielił na dwa główne działy, mieszcząc w jednym rodzaje opatrzone zupełnemi obojczykami, w drugim nie mające ich wcale, lub niezupełne. Nie wszyscy jednak następcy trzymają się tego ściśle w ustawieniu familij. Bonaparte dzieli na 6 następujących: 1) *Chiromydidae*, 2) *Cavidae*, 3) *Leporidae*, 4) *Hystricidae*, 5) *Muridae*, 6) *Castoridae*. Giebel przyjmuje w swojém dziele daleko więcej famili,, inaczej je ustawia i grupuje: 1) *Leporini*, 2) *Cavini*, 3) *Hystrices*, 4) *Muriformes*, 5) *Chinchillidae*, 6) *Spalacini*, 7) *Sciurospalacini*, 8) *Murini*, 9) *Merionides*, 10) *Dipodidae*, 11) *Arvicolini*, 12) *Castorini*, 13) *Myoxini*, 14) *Sciurini*, 15) *Chiromyini*. Brandt zaś dzieli je na 4 następujące plemiona, opierając się głównie na budowie czaszki: 1) *Wiewiórkowate*, za jamą oczną wyrostek kości czołowej oddzielający też jamę od jamy skroniowej; otwór przedjarzmowy bardzo mały, łuszczką kościaną zasłoniony (bobaki, susły, wiewiórki). 2) *Myszowate*, jama oczna bez wyrostka oddzielającego ją od jamy skroniowej, otwór przedjarzmowy wielki, niezasłoniony (koszatki, bobry, skoczki, szynszylle, myszy, polniki, ślepce). 3) *Kopytkowate*, bez wyrostków nadocznych, otwory przedjarzmowe wielkie, otwory zazębne długie, podniebienie kościane szczupłe, palce często w liczbie zmniejszonej (jeżozwierze, morswinki, aguty). 4) *Zającowate*, nad jamą oczną wyrostek dwurożny, nie oddzielający jej od jamy skroniowej, część policzkowa szczęki górnej sitkowato podziurawiona, otwory zazębne tak wielkie i długie, iż podniebienie kostne zaledwie jak wązki poprzeczny mostek wiąże szeregi zębów trzonowych; zęby przednie zdwojone (zające, piszczuchy). *Wł. T.*

**Gryzelda** *(Griseldis)*, biedna wieśniaczka, potém margrabina di Saluzzo, wystawiona przez okrutnego męża na najdotkliwsze próby, jakiemi dręczyć można serce kobiety, matki i żony, jest o ile nam się zdaje postać zmyślona przez Boccacia, który opowiadaniem jej przygód, zamyka ostatni dzień *Dekameronu*. Ustęp ten napisany przez Boccacia po włosku i odczytany

przez niego Petrarce, wzruszył słuchacza aż do łez. Petrarka przełożył go na język łaciński, a ztąd dostał się do całej Europy. W lat dwadzieścia po śmierci Boccacia, to jest w r. 1395, napisano pierwszy dramat na tém tle osnuty, odtąd, aż do naszych czasów Gryzelda dostarczała ciągle wątku do różnych komedyj, tragedyj i dramatów, z których jeden przedstawionym był nawet niezbyt dawno na scenie warszawskiej.

**Gryzetki.** Za czasów regencyi i za panowania Ludwika XVI było zwyczajem na dworze francuzkim, iż każdy prawie z dworzan, margrabiów i książąt miał ulubienicę, którą wielkim otaczał zbytkiem. Dla zachowania jednak pewnych względów przyzwoitości, służba tych dam nie nosiła herbów i wystawnej liberyi, lecz szarą odzież *(gris)*, a złośliwi Paryżanie zwali te damy *Grisette* (szaraczki). Później ze zmianą obyczajów, nazwa pozostała, lecz przeniosła się w niższe sfery niewieściego społeczeństwa, żyjącego pracą rąk, lecz palącego zarazem ofiary miłości. Gryzetka dzisiejsza nie jest to już kochanka książąt i margrabiów, jest to skromna towarzyszka studentów uniwersytetu, nie jeździ karetą, czasami tylko pozwala sobie na omnibus; nie nosi piór i aksamitów, lecz wdzięczne czepeczki i perkaliki, dba głównie o staranny bucik, lubi teatr, spacery w okolice zamiejskie i t. p. Najczęściej po licznych przygodach miłosnych, gryzetka oddaje rękę pracowitemu wyrobnikowi, rzemieślnikowi i staje się wzorową małżonką i matką.

**Gryzonów kanton,** po niemiecku *Graubündten* albo *Graubünden,* po romańsku *Republica Grisona,* największy kanton szwajcarski, zajmuje 140 mil kwadratowych powierzchni; graniczy na południe z Lombardyją, na wschód z Tyrolem, na północ z Voralbergiem i z kantonami szwajcarskiemi St. Gall i Glaris, na zachód z kantonami Uri i Tessin. Ludność wynosi przeszło 90,000 głów, w tej liczbie 39,000 katolików, reszta protestantów. 36,000 mówi językiem niemieckim, 12,000 włoskim, reszta dyjalektem romańskim, Największa część mieszkańców pochodzi od starożytnych Retów. Grunt kantonu najeżony górami, tworzącemi już to pojedyncze gruppy, już daleko biegnące łańcuchy i pasma, pomiędzy któremi znajdują się wązkie doliny. Niektóre szczyty, mianowicie w pasmie Bermina, dochodzą 12,300 stóp wysokości. Klimat nader niejednostajny, w pewnych miejscowościach górzystych zima trwa ośm miesięcy, tuż obok, w dolinach panuje najpiękniejsza włoska temperatura. Z gór wypływają liczne rzeki i strumienie: ku północy bieży Ren, na zachód Inn, na południe Rham, Posuavino, Maira, Moesa, z tych czterech pierwsza wpada do Adygi, dwie następne do Addy, a ostatnia do Ticino. Nie ma tu wielkich jezior, lecz w górach i dolinach znajduje się niezliczona ilość małych jeziorek i lodowisk. Cały kanton obfituje w zdroje mineralne, z których ważniejsze są: Fideris, Saint-Moritz, Tarasp, Jenatz, Alvenen, Rhotenbrunn, Tusis. Góry dostarczają pięknego marmuru białego, czerwonego, czarnego, centkowanego; wybornej gliny, kredy, torfu, żelaza, pyrytu siarkowego, ołowiu i miedzi. Niegdyś w Bermina i innych szczytach dobywano nawet srebro. Od czasu do czasu napotyka się w górach pepity złote, częściej jednak w piasku rzek, mianowicie w Renie. Królestwo roślinne wydaje jęczmień, żyto, owies, kukurydzę, proso, kartofle, len, konopie; w dolinach znajduje się mnóstwo drzew owocowych, w Bregell, kwitną nawet drzewa figowe. Wino dochodzi w dolinach niższego Renu, w Misoccio i Brusio. Niegdyś kanton obfitował aż do zbytku w bogate lasy, mianowicie sosnowe, lecz skutkiem niedbalstwa i niebaczności, dziś lasy niezmiernie upadły. W szczytach gór gnieżdżą się orły i sępy;

myśliwy napotyka niedźwiedzie i bardzo rzadko wilki. Giemzy *(chamois)* znajdują się w obfitości, lecz kozły skalne *(bouquetin)* w zupełności prawie wyginęły. Jeziora obfitują w ryby, mianowicie w węgorze. Chów bydła, wyrób masła i sera, zajmuje całą prawie ludność wiejską; przemysł miejski niezbyt jest rozwinięty. Kanton Gryzonów składa się z pięciu głównych dolin. Dolina z tej strony Renu *(Citeriora)* zawiera: dolinę Schams, Via-Mala i Domleschgerthal. Ta ostatnia dolinka najumiarkowańsza z całego kantonu, zajmuje dwadzieścia dwie wioski, cała ludność mówi tu narzeczem romańskim. Dolina Schams ($1\frac{1}{2}$ mili □) liczy dziesięć prześlicznych wiosek. Pomiędzy doliną Schams i lasem Reńskim, znajduje się wspaniała Via Mala, idąca od Tuscis do Zillis, na przestrzeni trzech mil, szeroka na 5 łokci, biegnąca ciągle nad przepaścią głęboką na 600 do 800 stóp. W głębi huczy i pieni się Ren, z drugiej strony wznoszą się niebotyczne góry, pokryte świerkowym lasem. W wioseczce Ronzella, leżącej u wnijścia do tego wąwozu, słońce nie ukazuje się przez sześć miesięcy. Dwie nadzwyczaj trudne drogi prowadziły niegdyś do Włoch przez Splügen i Bernhardin. Pierwszą zajęli w r. 1800 Francuzi pod dowództwem Macdonalda, po drugiej przerżnęła się na trzy lata przedtem (1797) dywizyja generała Lecourbe. Dziś wielki gościniec wiodący z Coire i Reichenau do Splügen przez Domleschgerthal, rozdziela się na dwa nowe gościńce, pierwszy zbudowany w r. 1820 prowadzi od Splügen przez Cardinelles i dolinę ś. Jakóba do Chiavenny; drugi zbudowany w r. 1824 bieży przez Bernhardin i dolinę Misoccio do Bellinzona. Druga dolina po za reńska *(Anteriora)*, rozciąga się od zachodnich granic kantonu i góry ś. Gotarda do Coire i Luciensteig (wąwóz ś. Lucyi). Starożytne opactwo Benedyktynów w Disentis, miasteczko Tussis, miasto Hanz, i stolica całego kantonu Coire, zasługują na uwagę podróżnika. Trzecia dolina zwie się Engandiną (ob.). Czwartą tworzy Albula, wypływająca z góry Septime i wpadająca do Renu pod Tussis. Piąta zwana Prettigau, z głównem miasteczkiem Meyenfeldt (1,300 mieszkańców), w sąsiedztwie którego znajduje się ufortyfikowany wąwóz Luciensteig, prowadzący do księstwa Lichtenstein. Dolina ta leży u północnych granic kantonu i dotyka Voralbergu. W ogóle kanton Gryzonów zawiera około 150 dolin, mniejszych i większych, rozdzielonych częstokroć nieprzebytemi górami i wąwozami. Położenie to oddziałało koniecznie na byt polityczny kantonu. Organizacyja gmin jest tu całkiem niezależna, każda dolina stanowi samoistną prawie rzeczpospolitę, władza centralna jest prawie żadna; dopiero w ostatnich czasach kanton Gryzonów z własnego popędu, czynniejszy przyjął udział w ogólnych sprawach związku. Wieloliczne dowody potwierdzają mniemanie, że pierwiastkowa ludność górnej Retyki, należała do plemienia Etrusków. Dziś jeszcze istniejące gruzy starożytnego zamku Rhaezin, leżącego na brzegach Renu, po nad Coire, przypominają nazwę Retyki. Po długich, zaciętych i uporczywych bojach, Rzymianie zdołali wreszcie posiąść ten kraj nieprzystępny, i założonym tam przez zwycięzców osadom i stanowiskom wojskowym, przypisać należy liczne nazwy włoskie, dotąd w używaniu będące. Frankowie, zwycięzcy Ostrogotów, nie wielką przywiązywali wartość do tych prowincyj, później jednak Germanowie podstępnym, a właściwym sobie obyczajem, zaczęli się tu zwolna kolonizować, wynaradawiając dawną ludność. Traktat w Verdun zawarty 843 r., wcielił kraj Gryzonów do Niemiec. W miarę upadania władzy monarchicznej, tworzyły się niezależne magnateryje świeckie, nie

licząc duchownych, na czele którego stało biskupstwo Coire i opactwo Disentis. Nadużycia panów, prawo mocniejszego posunięte do ostatecznego swego wyrażenia, obudziło wreszcie w mieszkańcach dolin uśpione poczucie wolności. Tworzyły się związki ku wspólnej obronie i pomocy, słabsi panowie chętnie do nich przystawali. Tym sposobem **1424** r. podpisano w Truns, warunki ligi wyższej czyli Gryzów, z której utworzył się następnie skonfederowany kraj Gryzonów, W roku następnym widzimy ligę Coire, albo kadejską, czyli Domu Bożego (*Casa Dei*); w r. **1435** ligę dziesięciu praw. W r. **1471** wszystkie trzy zlały się w jeden związek. Bohaterskie męztwo, okazane przez związkowych w czasie wojny szwabskiej (**1499** r.), zjednało im powagę i wziętość u innych kantonów, które tém chętniej przystawały do zjednoczenia. Już w r. **1512** związkowi podbili na książętach medyjolańskich Valtelinę, Chiavennę i Bormio, które dopiero w r. **1797** przez Bonapartego Włochom powrócone zostały. Zdobycz ta (**1512** r.), zapewniająca pewne korzyści handlowe i przemysłowe, wywołała zarazem spory i niezgody pomiędzy trzema wyżej wspomnionemi ligami. Nieporozumienia trwały jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku, gdy wojska austryjackie i hiszpańskie wtargnęły do kraju, niszcząc wszystko ogniem i mieczem. W r. **1798** rząd francuzki uchwalił wcielenie kraju Gryzonów do rzeczypospolitej helweckiej. Postanowienie to znalazło ze strony mieszkańców opór i niezadowolenie. Przywykli do niepodległości i samorządu, upatrywali w tém pogwałcenie swych praw i odwiecznej niezależności; z czasem jednak, gdy weszli w ściślejsze z sąsiadami stosunki, gdy uczuli się silniejszymi, z chęcią zgodzili się na ostateczne i bezwarunkowe włączenie kraju do federacyi, pod nazwą kantonu Gryzonów, piętnastego z porządku. Nastąpiło to w r. **1803**. Po upadku Napoleona (**1814** r.), kanton uchwalił dla siebie konstytucyję polityczną wewnętrzną, przyjętą ostatecznie w r. **1820**. Główniejsze jej zasady są: trzy dawne ligi, stanowią trzy jurysdykcyje najwyższe, z poddziałami stosownie do potrzeb miejscowych, na jurysdykcyje niższe. Władza wykonawcza należy do rad gminnych, które na wspólném zebraniu i w ostatniej już instancyi, wyrokują w kwestyjach prawa cywilnego, roztrząsają traktaty polityczne, przedstawiane przez radę wielką, wrzeszcie uchwalają podatki. Rada wielka składa się z sześćdziesięciu członków, wybieranych przez obywateli kantonu. Kommissyja złożona z dziewięciu członków (po trzech z każdej ligi), przygotowuje projekta do praw, poddać się mających uznaniu i rozbiorowi wielkiej rady. Jurysdykcyje mianują i wybierają urzędników administracyjnych, policyjnych, sędziów gminnych i t. p. Trybunał kantonalny jest najwyższą władzą sądową, od jego wyroków nie ma już odwołania. Widzimy ztąd, że kraj Gryzonkw, chociaż wcielony do związku szwajcarskiego, stanowi jednak całość oddzielną, właściwą jest krajem w kraju. W r. **1850** konstytucyja ta uległa pewnym, lecz małoznaczącym zmianom. Kanton dzieli się na czternaście obwodów, te znowu dzielą się na okręgi. Komitet edukacyjny, złożony w połowie z katolików, w połowie z protestantów, kieruje wychowaniem publiczném. W każdej gminie musi być szkółka elementarna. Wydatki kantonu budżetem przewidziane, wynoszą **1,600,000** złp. Kanton wysyła czterech deputatów do rady związkowej.

**Gryża**, ob. *Sorgo*.

**Grzanki**, odkrawki z chleba lub bułki, suszone przy ogniu. Dawni Polacy używali takich grzanek maczanych w oliwie. Za czasów Władysława

IV, przy obiedzie nie pito innego trunku jak tylko piwo w ogromnych szklanicach, kładąc w nie grzanki chleba polane oliwą.

**Grzbiet** (po łacinie *Dorsum*). Największa liczba zwierząt symetrycznie zbudowanych i znaczna część zwierząt pozornie nieforemnych, a w rzeczy samej symetrycznych, porusza się po powierzchni ziemi w postawie poziomej, lub do poziomu pochylonej tak, że jedna część powierzchni ciała zwrócona jest ku tejże powierzchni, przeciwległa zaś ku niebu; ztąd też w ciele zwierzęcém odróżniamy dwie okolice, pierwszą nazywamy brzuszną, drugą grzbietową. Grzbietem więc, albo powierzchnią grzbietową ciała, jest okolica górna; tylna lub pośrednia między temi, stosownie do tego, czyli zwierzę porusza się poziomo (zwierzęta czworonożne), pionowo (człowiek), lub też zachowując położenie nachylone (małpy). Okolica przeto grzbietowa, rozciąga się od jednego do drugiego końca zwierzęcia, t. j. od końca nosa, do końca ogona. Można więc powiedzieć grzbiet nosa, grzbiet albo szczyt głowy, grzbiet szyi czyli kark, grzbiet w ścisłém znaczeniu wyrazu, grzbiet lędźwi, grzbiet miednicy czyli krzyż i grzbiet ogona. — Grzbiet w ornitologii opisowej znaczy część ciała wierzchnią, zawartą między spodem karku i kuprem, zakrytą pospolicie przy złożonych skrzydłach piórami łopatkowemi i barkówkami. Wyraz grzbiet bywa używany w rozmaitém także znaczeniu, jak grzbiet gór oznacza liniję przechodzącą przez najwyższe punkta pasma gór; grzbiet książki i t. p.

**Grzbiet ród** (*Pipa*). Rodzaj z gromady zwierząt ziemnowodnych czyli skrzeków (*Amphibia*), z rzędu bezogoniastych (*Batrachia anura*), które żabami w najobszerniejszém znaczeniu nazwać można. W tém rozumieniu pod nazwą żab te tylko z pomiędzy skrzeków są objęte, które po ukończeniu przemian tracą skrzela i ogon i są zawsze 4-ro nożne; ciało mają krótkie, mniej więcej pękate, pokryte skórą nagą, miękką, zwilżoną szluzem wydzielanym z osobnych gruczołków szluzowych, częstokroć poskupianych i przez to widocznie na zewnątrz tworzących wyniosłości, zwane pospolicie brodawkami skórnemi i gruczołami zausznemi, nanożnemi i t. p. Do rzędu tego należą więc żabki, żaby, ropuchy i grzbietoród i zarazem są typami tyluż familij; z tych ostatnia więcej się różni od innych, niż pierwsze między sobą; tam bowiem małe w ukształceniu nóg, zakończeniu palcy i uzębieniu różnice, są podstawą podziału, grzbietoród zaś wielą anatomicznemi właściwościami, jak niemniej ciekawą historyją przeobrażeń, od wszystkich znacznie się różni. Najważniejszą z tych jest odmienne urządzenie języka: u wszystkich żab bywa on mięsisty, przyrosły w przodzie, w tylnym końcu mniej lub więcel wolny i ruchomy; grzbietoród ma język niewykształcony i niewidoczny; ta ważna cecha nadała nazwę bezjęzycznych (*Aglossa*), pod którą w systematyce oznaczają małą tę z dwóch tylko rodzajów złożoną familiję (afrykańskiego napafstkowca, *Dactylethra*, i amerykańskiego grzbietoroda, *Pipa*). Cechy rodzajowe grzbietoroda są: głowa stosunkowo mała, płaska, w okryciu trójkątna; pysk zeszczuplony, prawie ostrokończysty (u innych żab bywa mniej więcej zaokrąglony, szeroki); szczęki i podniebienie bezzębne (jak u ropuch); oczy stosunkowo bardzo małe; błona bębenkowa od zewnątrz niewidoczna; guzów zausznych nie ma; nogi przednie słabe, jak u innych żab 4-ro palczaste, o palcach wolnych, bardzo szczupłych, na końcach na 4-ry ząbki gwiazdkowato rozszczepanych; tylne niezbyt długie lecz silne, 5-cio palczaste, o palcach całkowicie błoną pławną spiętych. Ogólny kształt jak u ropuch, mniej jednak pękaty a bardziej przypłaszczony. Wiel-

kość okazała. Jedyny gatunek do tego rodzaju należący grzbietoród surynamski (*Pipa americana* v. *dorsigera*), żyje w południowéj Ameryce, mianowicie w Gujanie i części Brazylii, dorasta ogromnej wielkości, 8-miu a nawet 10-ciu cali długości samego ciała. W obyczajach nie różni się od innych żab, lecz w sposobie rozmażania, w przemianach, przedstawia ważne szczególności. Grzbietoród nie zostawia jak inne żaby jaj zapłodnionych w wodzie, lecz z pomocą samca składa je na grzbiecie, przylegają one mocno do skóry, jątrzą ją i wywołują obfite szluzone wydzielenie, zasklepiające każde jajko w osobnej komórce; w miarę brzęknienia jajka, powiększa się komórka, zagłębiając się w miazgę skóry, która zostaje przez to podołkowaną, na podobieństwo plastru wosku pszczolego. W zasklepionych tych komórkach jaja nietylko się wylęgają, lecz wylęgłe poczwarki pozostają w nich zamknięte aż do zupełnego przebycia przemian, poczém rozdzierają zasklepiającą błonkę i zupełnie już podobne do rodziców, wydobywają się na wolność. Przez cały czas tej skórnéj ciąży, samica pozostaje w wodzie, dopiero w porze wychodzenia młodych udaje się na ląd. Szczegóły tyczące się budowy przyrządu słuchu i przyrządu głosowego u samców, należą do szczegółowej anatomii, tu dosyć nadmienić, że samce są mocnym głosem obdarzone. *A. W.*

**Grzebiące** (*Gallinae* Linn., *Rasoros* Illig., *Pulveratrices* Pall.). Rzęd gromady ptaków, mający za cechy: dziób krótki, wypukły, o szczęce sklepistej, od żuchwy dłuższej; nozdrza łuską sklepistą przymknięte, lub pierzem kutnerowatém pokryte; nogi cztero lub trójpalcowe, z palcami w nasadzie błoną opatrzonemi lub wolnemi, z pazurami tępo zaokrąglonemi, zawsze do przegubu przynajmniej upierzone; skrzydła wypukłe, krótkie i zaokrąglone, lub długie i szpiczaste, podobnie jak u gołębi; ogon różnokształtny o 12—18 sterówkach. Rzęd ten stanowiąay jedno z najnaturalniejszych skupień, składa się powiększej części z dosyć okazałych ptaków, mających ziemne obyczaje i żywiących się głównie różnorodnemi ziarnami, niektóre jednak jadają różne owoce, a wszystkie prawie chciwe są także na owady. Wszystkie mają zwyczaj rozgrzebywania ziemi w celu szukania żywności, a więcej jeszcze dla paprania się w pyle ziemnym. Lot ich w ogóle pracowity i krótki, niekiedy bardzo szybki; biegają doskonale. Powiększej części są wielożenne, samice w ogóle znoszą znaczną ilość jaj, i najczęściej same wysiadują i pielęgnują potomstwo, które natychmiast opuszcza gniazdo i biega gromadnie za matką. Amerykańskie tylko czubatki i czubacze (*Penelope* Merrem. i *Crax* Linn.) stanowią wyjątek, jako gnieżdżące się na gniazdach słanych po drzewach i niosące tylko po 2 lub 3 jaja odmiennej powierzchowności. Ptaki te przedstawiają jedyny przykład w gromadzie, szczególnie je cechujący, w zmianach odzieży na pisklętach. Wylęgają się one z otwartemi oczami, okryte bardzo zbitym puszkiem; po kilku dniach dostają na nim piórek przechodnich, przeszło o połowę mniejszych niż na rodzicach, lecz wystarczających do lotu. Podrastając, pióra te powolnie zrzucać zaczynają i dostają na ich miejsce nowych; tym więc sposobem nierównie prędzej zaczynają latać od innych ptaków i w czasie zmiany piór nie tracą tego przymiotu. W organizacyi wewnętrznej przedstawiają wiele właściwości, a szczególniej w budowie kanału pokarmowego, opatrzonego obszernym odwilżaczem (*ingluvies*) i bardzo muszkularnym żołądkiem. Kość piersiowa (*sternum*) krótka, z podwójném głębokiém wycięciem od tyłu i z grzebieniem ukośnie z przodu uciętym. Samce często są duże, większe od samic,

a w ubarwieniu zupełnie odmienne. Mięso ich i jaja wszędzie trzymają pierwszeństwo, z tego powodu ptaki grzebiące najwięcej zwróciły na siebie uwagę człowieka i najwięcej dostarczyły przyswojonych gatunków, a zapewne i w przyszłości jeszcze dostarczą. Rzęd ten pod względem liczby gatunków mniej jest obfity od brodzących lub pływających. Pod względem geograficznego rozmieszczenia, przedstawia bardzo zajmujące właściwości; każda bowiem część świata ma wyłączne i właściwe sobie formy: Azyja jest w nie najbogatsza, posiada bowiem wyłącznie bażanty, kury, pawie, rogacze, wieloszpony, argusa i pustynika; Afryka perlice; Ameryka zupełnie odmienne formy, to jest indyki, czubatki. czubacze, kusaki, pochwodzioby; Australija nogale (*Megapodius*) i modnykury (*Talegallus*). Jedna tylko Europa nie ma nic wyłącznego, lecz tylko gatunki ze skupień rozproszonych po innych częściach świata. Z takich także skupień. zbyt odległe okolice zamieszkują odróżniające się formy, jak np. z familii kuropatw, Europę oddział właściwych kuropatw; oddział *Ortyx* Amerykę; *Megaloperdix* najwyższe szczyty gór azyjatyckich. Familij kosmopolitycznych nie ma, a gatunków wędrownych bardzo mała ilość *Wł. T.*

**Grzebień** (*Crista caruncolosa*). W ornitologii opisowej znaczy wyrostek skórny mięsisty kolorowy, na wierzchu głowy lub dzióbie prostopadle stojący, np. u kury domowej.

**Grzebień.** Wyrazem tym w sztukach nazywają się wszelkie gatunki machin i narzędzi, przedstawiające szereg zębów większej lub mniejszej długości, zaostrzonych i ustawionych w linii prostej. Jednak pospolicie tak nazywają narzędzia z drzewa, rogu, kości słoniowej, kości pospolitej, kauczuku wulkanizowanego i t. p., opatrzone zębami i służące do czesania włosów. Grzebieniarze wyrabiają także grzebienie rogowe, szyldkretowe, służące kobietom do utrzymywania w należytém położeniu włosów. Złotnicy, jubilerowie przygotowują grzebienie z miedzi złoconej, ze stali, srebra i złota, ozdobione dyjamentami, perłami i różnemi drogiemi kamieniami. Nakoniec z grafitu wyrabiają grzebienie, zwane ołowianemi, używane do farbowania włosów. Postać grzebieni, gęstość i grubość ich zębów bywa rozmaita, co zależy od przeznaczenia.

**Grzebienice** (*Ctenophora*), zwierzęta przejrzyste, mniej lub więcej symetryczne, pospolicie kształtu jajowatego lub ogórkowatego, czasami płaskie i długie jak taśma. Na samej osi ciała znajduje się pysk, od którego idzie żołądek otwierający się do jamy ciała. Pysk pospolicie jest uzbrojony dwoma bardzo długiemi, kurczliwemi i rozgałęzionemi ramionami, które służą do chwytania zdobyczy. Na skórze grzebienic spostrzegamy linije podobne do żeber, na których są osadzone długie nieco sztywne włoski, uszykowane w poprzeczne szeregi; za pomocą nich zwierzęta bardzo zwinnie pływają naprzód i wtył. Grzebienice są hermafrodytami; zaliczamy je do wielkiego działu *Coelenteratów*, w którym tworzą oddzielną klassę. Eschscholtz, *System der Acalephen*, Berlin, 1829 r.; Mertens, *Untersuchungen über die beroeartigen Acalephen* (*Mém. de l'Academie de St. Petersbourg*), 1833 r.; Milne-Edwards, *Annales des sciences naturelles*, serie II, t. XVI, 1841 r. i serie IV, t. VII; Will, *Horae Tergestinae*, Lipsk, 1844 r.; Agassiz, *Memoirs of the American Academy of arts and sciences*, t. II, p. 2, 1850 r. *A. Wrz.*

**Grzebieniec** (*Diphylla* Spix.), rodzaj ssących skrzydlatych (*Chiroptera*), mający konchy uchowe w kształcie półksiężyca, bez ogona i błony między-

udowej; nos jak w rodzaju *Desmodus.* Jedyny znany gatunek *Diphylla ecanda*, żyje w Brazylii. *Wł. T.*

**Grzebło, Zgrzebło,** rodzaj grzebienia z blachy żelaznej, zębiastego, do czyszczenia szerści na koniach.

**Grzebółka, Grzebielucha,** gatunek jaskółki (*Hirundo riparia* Linn.), ob. *Jaskółka.*

**Grzebycznik** (*Rhinanthus major* Ehrh.) albo *Szelężnik* (*Szelążek* u Kluka), zwany także *Dzwoniec*, jest rośliną bardzo pospolitą po łąkach i polach wilgotnawych całej Europy. Z przyczyny kwiatów a właściwie korony paszczękowatej, której warga górna jest chełmiastą i dwóch par nierównych pręcików, oraz owocu torebkowatego, 2-komorowego, ziele to należy do rodziny czyli skupienia roślin zwanych trędownikowatemi (*Scrophularineae* R. Br.), w układzie zaś Linneuszowym zalicza się do gromady dwusilnej (14-tej), rzędu okryto nasiennego (2-go). Grzebycznik poznać można: po korzeniu wrzecionowatym; łodydze czarno kresowanej, dosyć gałęzistej, od 1—3 stóp dorastającej; liściach ciemno-zielonych, naprzeciwległych, siedzących, podłużnie-lancetowatych, odlegle brzegiem piłkowanych, ku górze w przykwiatki blado-zielone przechodzących; wreszcie kwiatach żółtych, w kłosy na wierzchołku rozgałęzień łodygi ułożonych. Po okwitnieniu, torebki tej rośliny otoczone brzuchato wydętemi a spłaszczonemi kielichami, pełne są nasion, które za najmniejszém poruszeniem wiatru lub ręki ludzkiej wydają szelest, i ztąd to zapewne Jundziłł Starszy szelężnikiem ją przezwał. Szelężnik czyli grzebycznik, w niektórych prowincyjach dawnej Polski lud nazywa chroszczem: a ponieważ przykwiatki jego blado-zielone, jajowato-lancetowate, po brzegach szczególniej ku podstawie są wcinano-piłkowane, wyglądają przeto jak kogucie grzebienie, zkąd znów u niektórych nazwa grzebycznika powstała, co i łacińska Linneuszowa *Rhinanthus Crista galli*, równoczesna z *Rhinanthus major* Ehrhard'a, to samo żródło posiada. Grzebycznik kwitnie po naszych łąkach i polach od Maja do Lipca, a szelęzić czyli szeleścić poczyna już w pierwszej połowie Sierpnia. Gdzie rośnie w większej ilości, należy do chwastów szkodliwych, wyczerpuje bowiem mocno ziemię, a tylko kwitnący daje dosyć dobre siano. Dojrzewając wcześniej od wszelkich zbóż, rozsiewa się mocno po polach i jest trudny do wyniszczenia. Nasiona jego ze zbożem mielone, dają mąkę nieczystą, a następnie chleb czarny i słodkawy, ale nie szkodliwy. W dawnych czasach używano ziela szelężnikowego czyli grzebycznikowego (*herba Cristae galli*), jako środka lekarskiego, słonawo-gorzkiego. Prócz tego lud nasz używa niekiedy odwaru z nasion ku wytępieniu owadów, człowieka w domu dręczących, chociaż w składzie swym chemicznym nasiona te żadnych szczególnych pierwiastków nie zawierają. W naszym kraju są jeszcze dwa inne gatunki grzebycznika, które dla tego zasługują na uwagę, że nie są tak pospolitemi jak dopiero co opisany, powtóre, że ich użyteczność i szkodliwość taka sama co i poprzedniego. Właściwie grzebycznik mniejszy (*Rhinanthus minor* Ehrh.), we wszystkich swoich częściach od opisanego mniejszy, o przykwiatkach zielonych lub brunatnych, a kwiatach ciemno-żółtych, w użyteczności i szkodliwości poprzedniemu podobny. Grzebycznik zaś alpejski (*Rhinanthus alpinus* Baumg.) po lasach tatrzańskich rosnący, tylko dla swej osobliwości i rzadkości w Polsce, tu na wspomnienie zasługuje. *F. Be.*

**Grzech,** jest to przekroczenie przykazań Boskich, jest to nieposłuszeń-

stwo prawu Boskiemu, obraza, zniewaga Pana Boga. Nie zachowywać przykazań Boskich, jest to nie chcieć czynić tego, co Bóg nakazuje, lub pozwalać sobie tego, co zakazuje; jest to mieć wolą przeciwną jego woli; jest to podnosić przeciw niemu chorągiew buntu i wypowiadać mu posłuszeństwo. W Piśmie Świętém dawane jest nazwisko grzechu: 1) karze grzechu (*Levit.*, XX, 20); 2) pożądliwości, to jest skłonności do złego, z jaką rodzimy się; 3) ofiarom składanym za grzech (*Ozeasz*, IV, 8). Są to tylko przenośnie; grzech, we właściwém i naturalném znaczeniu, jest to zły czyn człowieka; dobrowolne i rozmyślne nieposłuszeństwo prawu Boskiemu; myśl, słowo, uczynek, któremi gwałcimy święte jego przykazania. „Nie masz grzechu, mówi ś. Augnstyn, bez przeniewierstwa; niemasz przeniewierstwa, gdyby nie istniało prawo; nie masz więc tam grzechu, gdzie nie masz prawa" (*Serm. XXV, in Psal. 118*). Grzech z opuszczenia zalicza się do rzędu grzechów z czynu, bo dobrowolne opuszczenie każe domyślać się zawsze czynu przeciwnego temu, jaki wykonać powinniśmy byli. Wyraz *wada* bywa niekiedy używany zamiast *grzechu*, chociaż znaczenie nie jest to samo. Grzech jest uczynkiem, wada jest nałogiem. Grzech jest złym uczynkiem, ale przechodnim; wada jest złą, nałogową własnością duszy. Grzech i wada mają wiele między sobą powinowactwa; mogą być nawzajem przyczyną jedno drugiego, ale nie są jedną i tąż samą rzeczą. Grzech istnieć może bez wady, wada istnieć może bez grzechu. Nie ulega nałogowym wadom, kto popełnił błąd przemijający; ulegnie zaś gdy popełniwszy wiele razy zły uczynek, nabiera chęci ustawicznego popełniania go na nowo. Taka nałogowa skłonność stanowi *wadę*, która jest przeciwieństwem *cnoty*. Rozróżnić należy w grzechu dwie rzeczy: materyję i formę. Materyją grzechu jest sam czyn grzechu, dobrowolnie i rozmyślnie popełniony przez człowieka. Formą grzechu, jest przeciwieństwo tegoż czynu prawu Bożemu. Grzech stanowią, według teologów, materyja i forma grzechu; złość grzechu stanowi sama tylko jego forma. A zatém grzech i złość grzechu, nie są jedną i tąż samą rzeczą. Różnica między materyją a formą grzechu nie wpływa bynajmniej na drugą różnicę między grzechem formalnym a materyjalnym, tu bowiem zachodzi stosunek odwrotny. Grzech materyjalny, jest to mimowolne i niewystępne przekroczenie prawa Bożego; grzech zaś formalny jest dobrowolném i występném przekroczeniem. Zkąd wynika, że sam tylko grzech formalny jest prawdziwym grzechem; grzech zaś materyjalny nie jest grzechem właściwie tak nazwanym, ponieważ nie jest czynem dobrowolnym i rozmyślnym, i człowiek zatém nie powinien być zań odpowiedzialnym. Dwa są główne rodzaje grzechu: grzech pierworodny i grzech uczynkowy. Od chwili kiedy pierwsi rodzice nasi, Adam i Ewa, przez nieposłuszeństwo rozkazowi Boskiemu, stracili łaskę Boga, stracili ją dla siebie i dla wszystkiego potomstwa swego, to jest, dla całego rodzaju ludzkiego, który pospołu z owym pierwszym człowiekiem, od którego pochodzi, jest jakby tylko jeden człowiek, sprawiedliwie przeklęty od Boga i obciążony całym gniewem, na jaki zasłużyła zbrodnia pierwszego jego rodzica. To przekleństwo, pod brzmieniem którego zostajemy od samego początku; ten gniew, którego jesteśmy przedmiotem, jako potomkowie Adama; to skażenie, które dotyka duszę naszą w samejże chwili jej połączenia się z ciałem naszém, i które wnosimy z sobą przychodząc na świat: oto co stanowi grzech pierworodny, grzech, którego istnienie uznał Król-Prorok, wołając: „W nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mię matka moja" (*Psalm*

1, 50,7). Chrzest (ob.) gładzi grzech pierworodny. *Wolą pierwszego człowieka*, w której nasza wola była zamknięta, dopuściliśmy się grzechu pierworodnego; skutkiem jego nieposłuszeństwa i rokoszu, dusza nasza, skoro połączyła się z naszém ciałem dla ożywienia go, skalaną została onym grzechem. Grzech uczynkowy, przeciwnie, jest ten, który popełniamy *z własnej naszej woli*. Gdy przyszedłszy do lat rozumu, to jest, gdy jesteśmy w stanie rozróżnić dobre od złego, to co jest pozwoloném od tego co jest zakazaném, dajemy pierwszeństwo złemu przed dobrém, gdy zamiast wykonywać wolę Boga, czynimy to co nam on zabrania, popełniamy wówczas grzech, który nazywa się grzechem *uczynkowym*. Dwa są rodzaje grzechów uczynkowych: grzech *śmiertelny* i grzech *powszedni*. Dusza, która dopuściła się piewszego, znajduje się w stanie śmierci, i niezdolną jest do wszelkiego uczynku, jednającego zasługę; dusza, która dopuściła się tylko drugiego, podobna jest do człowieka, który nie będąc przy dobrém zdrowiu i nosząc w sobie zaród choroby, zajmuje się atoli zwykłemi obowiązkami i nie przestaje być czynnym. Dwa warunki stanowią grzech śmiertelny: ważność przedmiotu czyli materyi i zupełna dobra wola albo przyzwolenie. Do grzechu śmiertelnego trzeba, iżby przedmiot grzechu, to co stanowi grzech, z czego składa się grzech, był rzeczą ważną, znaczną, bądź z natury swojej, bądź z wagi, jaką przywiązuje do niej prawodawca, nakazując lub zakazując jakiego czynu, pod winą grzechu śmiertelnego. I tak, kto kłamie dla śmiechu, grzeszy, ponieważ prawo Boskie zabrania obrażać prawdy; ale, że kłamstwo dla śmiechu, nie jest ciężkim grzechem, człowiek ten nie grzeszy śmiertelnie. Jeżeli zaś, przeciwnie, kłamie, ażeby wyrządzić krzywdę znaczną bliźniemu, na jego majątku lub dobrej sławie, ponieważ przedmiot kłamstwa jest ważnym, grzech jego będzie śmiertelnym. Drugim warunkiem grzechu śmiertelnego jest zupełna dobra wola albo przyzwolenie, to jest, że trzeba skłonić się wykonać zły uczynek, z zupełnym rozmysłem, z całkowitą i bezwarunkową wolą. Naprzykład, szarpie kto dobre imię bliźniego; spostrzega się w tém, zastanawia się nad krzywdą, jaką mu wyrządza, a jednak nie przestaje: jest w tém zupełne przyzwolenie, przyzwolenie bezwarunkowe. Ilekroć te dwa warunki kojarzą się z sobą, grzech jest śmiertelnym; jeżeli jednego z dwóch braknie, grzech jest tylko powszednim. Grzech może być śmiertelnym albo z natury swojéj, albo z przygody. Jest nim *z natury swojej*, jeżeli sam w sobie posiada dostateczny materyjał do grzechu śmiertelnego, jak naprzykład: niesprawiedliwość, oszustwo, nieczystość. Jest śmiertelnym *z przygody*, gdy staje się śmiertelnym z pobudki swojej lub innej okoliczności śmiertelnie złej. Takiém będzie kłamstwo żartobliwe, uczynione z bardzo złych pobudek; takiém będzie dwuznaczne słowo, wyrzeczone z pewnością, iż ztąd wyniknie wielkie zgorszenie, albo wielka szkoda dla bliźniego. Po między grzechami śmiertelnemi z natury swojej, są takie, które nie przypuszczają nigdy lekkości przedmiotu czyli materyi, jako to: bluźnierstwo, herezyja, i według największej liczby teologów, nieczystość. Ale nie masz żadnego, któryby nie mógł stać się grzechem powszednim, dla braku rozmysłu i zupełnego przyzwolenia czyli dobrej woli. Grzech śmiertelny wyciska na duszy piętno albo plamę, skazę; zadaje śmierć duszy, przyprawiając ją o stratę łaski poświęcającej, to jest miłości, która czyniła ją piękną i niepokalaną w oczach Stwórcy; pozbawia ją przyjaźni Boga, który widząc już w niej tylko przedmiot obrzydzenia i wstrętu, oddala się od niej. Grzech

śmiertelny pozbawia zatém duszę tego, co było jej życiem, i zadaje jej cios śmiertelny, wznosząc pomiędzy nią a Bogiem nienawistną rozłąkę. Każdy przeto grzesznik jest mężobójcą, i zabija nie człowieka obcego, nie wroga, ale siebie samego, a zabija obrazą Pana Boga. Grzech śmiertelny pogrąża duszę w stan karogodnego występku i naraża tego, który go popełnia, na śmierć wieczną, to jest na piekło (ob.), na kary, które nigdy nie mają końca, co teologowie nazywają długiem winy albo oskarżeniem na karę *reatus poenae.* Że grzech śmiertelny zasługuje na karę wieczną, uczą nas tego księgi święte jak najwyraźniej: „I pójdą ci (źli) na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego," mówi Jezus Chrystus (ś. *Mat.* 25, 46) „Potępieni, powiedziano w księdze Objawień ś. Jana czyli *Apokalipsis* (20,10) będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków". „Uciekaj przed grzechy woła mędrzec Pański (*Ekkl.* 21, 2), jako przed wężem. Zęby lwie, zęby ich, zabijające dusze człowiecze. Wielki grzech jest jako miecz z obu stron siekący, ranie jego nie masz uleczenia." Nie tylko grzech śmiertelny zadaje śmierć duszy, i dla tego nazywają go śmiertelnym; lecz ogołaca ją jeszcze ze wszystkich zasług przeszłych. Stawi człowieka w zupełnej niemożności uczynienia czegokolwiek bądź, coby zjednało mu zasługę przed Bogiem, dopóki nie wróci znowu do łaski jego. Grzech powszedni, jest to nieposłuszeństwo prawu Boskiemu, w rzeczach mniejszej wagi lub bez zupełnego przyzwolenia, chociaż w rzeczy ważniejszej. Jeżeli przedmiot grzechu jest lekki, małej wagi, naprzykład, gdy kto ukradnie trzy lub pięć groszy osobie bogatej: grzech taki, chociaż uczyniony z zupełnym rozmysłem i dostateczną rozwagą, iż można było wiedzieć co się czyni, jest tylko powszednim. Toż samo ma miejsce, jeżeli kto gwałci prawo Boskie bez przyzwolenia zupełnego, chociaż przedmiot sam z siebie jest ważnym. Naprzykład, gdy zezwala na zły uczynek dziecię, które nie przyszło jeszcze do lat rozumu; człowiek na pół nieprzytomny na umyśle, lub na pół senny; lub kto bez własnej mocy, był tak mocno zmięszany, albo tak bardzo zajęty inną rzeczą, że nie widział dostatecznie tego co czynił. Tém bardziej grzech jest powszednim tylko, gdy przedmiot jest małéj wagi, i gdy nie masz zupełnego przyzwolenia woli. Grzech powszedni tak się nazywa, że go Bóg łacno przebacza na tym świecie, ze względu na ułomność ludzką i łatwość powszednią, z jaką go popełniamy, i że nie karze go mękami wiecznemi na tamtym świecie. Grzech powszedni usposabia nas wszelako do grzechu śmiertelnego. Kto nie ma wstrętu do grzechu powszedniego, bliskim jest swego upadku. Grzech powszedni naraża nas na karę doczesną, przynajmniej w sobie samej tylko doczesną, to jest, trwa dłużej lub krócej; ale zawsze ma koniec. Karę tę znosić musimy tu na ziemi, wykonywając ćwiczenia pokuty, lub znosić ją po śmierci, w czyścu (ob.). Grzech uczynkowy popełnia się pięciorako: myślą, pożądaniem, mową, uczynkiem i opuszczeniem. Grzeszyć myślą, jestto zaprzątać dobrowolnie i z upodobaniem umysł swój złemi rzeczami, nie mając wszelako chęci do ich wykonania. Grzeszyć pożądaniem, jest to mieć wolę rozmyślną do popełnienia rzeczy przeciwnej prawu Boskiemu. Grzeszyć mową, jest to mówić to, czego mówić nie powinniśmy, jak naprzykład, gdy mówimy przeciw prawdzie, przeciwko miłości i t. d. Grzeszyć uczynkiem, jest to czynić rzecz zakazaną prawem Boskiém lub prawem kościelném, naprzykład, uderzyć bliźniego, przyswoić jego własność: jest to zgrzeszyć uczynkiem. Grzeszyć opuszczeniem, jest to nie czynić tego co nakazuje prawo Boskie lub kościelne. I tak, gdy nie dajemy jałmużny, cho-

ciaż możność nam pozwala; gdy nie spowiadamy się i nie kommunikujemy na Wielkanoc; gdy nie pościmy w czasie wielkiego postu, lubo nic nam prawnie do tego nie przeszkadza; gdy całe lata przepędzamy nie przystępując do trybunału pokuty, i t. p.: to wszystko jest grzechem z opuszczenia. Czynić rzecz jaką, którą uważamy za zakazaną, a ona zakazaną nie jest, jest grzechem, ponieważ przed obliczem Boga mamy ochęć grzeszenia; naprzykład, jeść z mięsem w dniu, który uważamy za postny, chociaż wtedy nie ma potrzeby pościć. Podobnież, opuścić rzecz jaką, którą uważamy za powinność, a ona powinnością nie jest; naprzykład nie iść na mszę dnia, który uważamy za święto uroczyste obowiązujące, chociaż rzeczywiście jest to tylko święto zwyczajne, z nabożeństwa. W jednym i drugim przypadku, popełniamy grzech, obrażamy Boga, który widzi serca nasze, i wie co się w nich dzieje najskrytszego i najtajemniejszego. Według tejże zasady, dopuścić się grzechu powszedniego, który uważamy za śmiertelny, jest to zgrzeszyć śmiertelnie. Grzechy różnią się jedne od drugich, albo rodzajem, który nie zawsze jest jednostajny, co nazywają rozróżnieniem rodzajowém; albo liczbą, gdy są jednakiego, tegoż samego rodzaju, co nazywają rozróżnieniem liczebném. Rodzajowe rozróżnienie grzechów, ma swoje źródło w rozmaitych rodzajach ich sprzeciwieństwa prawu czyli zakonowi; gdy się sprzeciwiają różnym cnotom lub różnym powinnościom jednej cnoty, lub tejże samej cnocie sposobem przeciwnym, lub wreszcie tejże samej cnocie sposobem odmiennym, chociaż nieprzeciwnym. Naprzykład, grzechy przeciw wierze, nadziei i miłości są różnorodne, ponieważ te trzy cnoty, którym są one przeciwne, różnią się jedna od drugiej; krzywoprzysięztwo, bluźnierstwo, zabobon, są grzechami różnego rodzaju, chociaż powstają przeciw jednej cnocie, którą jest cnota religii, ponieważ sprzeciwiają się różnym powinnościom tej cnoty. Marnotrawstwo i łakomstwo są grzechami różnorodnemi, ponieważ sprzeciwiają się, w przeciwnym kierunku; szczodrobliwości, naprzykład, sprzeciwia się marnotrawstwo zbytkiem, a łakomstwo brakiem. Wreszcie kradzież, łupieztwo, obmowa i zabójstwo, są grzechami różnorodnemi, ponieważ sprzeciwiają się miłości i sprawiedliwości sposobem różnym i odmiennym, chociaż nie w przeciwnym sobie kierunku. Liczebne rozróżnienie grzechów, ma swoje źródło w wielości czynów woli na jeden przedmiot, i w rozmaitości przedmiotów, na które działa jeden czyn. Naprzykład, kto grzeszy przeciw wierze, miłości i sprawiedliwości, oczywiście popełnia trzy grzechy. Tyle jest grzechów, ile czynów woli, ilekroć między temi czynami zachodzi przerwa moralna, która nie pozwala uważać ich za jeden i tenże sam czyn. Ta przerwa moralna jest wówczas, gdy po pierwszym czynie, zmienia się wola przez żal, lub przez czyn przeciwny. I tak, kto uniósłszy się gniewem przeciw bliźniemu, żałuje tego lub nabiera przyjaźni ku niemu, a potém wpada znowu w gniew przeciw tejże osobie, popełnia wówczas dwa grzechy przeciw miłości. Takąż przerwę moralną stanowi sen i roztargnienie, skoro sen i roztargnienia trwają przez czas nieco dłuższy; zkąd wynika, że kto unosił się pychą, a potém zajął się myślami o innych rzeczach, które rozproszyły jego pychę, popełnia nowy grzech, jeżeli po takiej przerwie, znowu da się powodować pysze, ponieważ przerwa, roztargnienie innemi myślami to sprawia, że czyn wewnętrzny ustaje zupełnie, i żadnego nie ma związku z czynem następującym. Czyny woli, dążące do jakiego czynu zewnętrznego, przerywają się wtedy dopiero, gdy ustają same w sobie i w działaniu, do którego dążą. Ktoś naprzykład, zamierza

sobie popełnić zabójstwo w miejscu oddalonem; wychodzi, aby wykonać swój zamiar, a w drodze pije, zajada, spi, myśli o wielu innych rzeczach, zły atoli jego zamiar trwa podczas całej jego podróży, i jeżeli go dokona, popełni tylko jeden grzech mężobójstwa, tem cięższy wszakże, bo często ponawiał wolę popełnienia go. Jeden i tenże sam czyn zawiera w sobie tyle grzechów, ile jest złych przedmiotów, gdy te przemioty są moralnie różne, i każdy z nich składa całość zupełną; naprzykład, kto od razu zadaje śmierć dwudziestu osobom, popełnia dwadzieścia zabójstw; kto za jednym razem kradnie dwadzieścia złotych dwudziestu różnym osobom, popełnia dwadzieścia grzechów kradzieży. Przyczyną tego jest, że w jednym i drugim przypadku, gwałci się prawo dwudziestu osób. Są grzechy, uważane za początek i źródło wielu innych grzechów; nazywają je *głównemi*, od wyrazu *głowa,* co oznacza początek, pierwiastek, źródło, pierwszą myśl (po łacinie *peccata capitalia,* także od wyrazu *caput,* głowa). Siedm jest grzechów głównych, a mianowicie: pycha, łakomstwo, nieczystość, zazdrość, obżarstwo, gniew i lenistwo, Wszystkie grzechy główne są śmiertelne, z natury swojej; ale mogą być tylko powszedniemi, z powodu lekkości czyli małej wagi przedmiotu, lub dla braku przyzwolenia. Naprzykład, pić w czasie uczty z przyjaciołmi więcej niżeli potrzeba, jest tylko grzechem powszednim, chociaż obżarstwo, z natury swojej, jest grzechem śmiertelnym; zaniedbywanie swych powinności przez kilka minut, jest tylko grzechem powszednim, chociaż lenistwo, z natury swojej, jest grzechem śmiertelnym i t. d. Oprócz siedmiu grzechów głównych, wielka jest liczba innych, które są śmiertelnemi, z natury swojej, jako to: świętokradztwo, krzywoprzysięztwo, bluźnierstwo, obmowa, potwarz i t. d.; w ogólnosci jest grzech śmiertelny, ilekroć gwałcimy przykazanie Boskie lub kościelne, w rzeczy ważnej i z zupełnem przyzwoleniem. O każdym z siedmiu grzechów głównych, powiemy pod właściwem jego nazwiskiem. Są jeszcze grzechy wynikające z niewiadomości, grzechy ze słabości i grzechy ze złości. Grzechy wynikające z niewiadomości, są te, które popełniamy przez niewiadomość, dającą się zwyciężyć, i występną: nazywają je grzechami przeciw osobie Syna, któremu szczególniej przyznaje się mądrość. Grzechy wynikające ze słabości, są te, w które wpadamy uniesieni gwałtowną namiętnością, lub przemocą pokusy, lub popchnięci ciężarem złego nałogu: nazywają je grzechami przeciw osobie Ojca, któremu szczególniej przypisuje się moc. Grzechy wynikające ze złości, są te, które popełniamy z zimną krwią, nie wciągnieni do nich ani niewiadomością, ani namiętnością, ani pokusą, ani nałogiem, tak iż wola sama skłania się ku nim własnym popędem i bez żadnego przymusu: nazywają je grzechami przeciw osobie Ducha Świętego, któremu przyznaje się szczególniej dobroć, będąca przeciwniczką złości. Są jeszcze grzechy daleko cięższe i większe, które nazywają *grzechami przeciwko Duchowi Świętemu,* chociaż do nich pobudzać mogą, bądź pokusa, bądź namiętność. Grzechy te, jako wynikające nadewszystko ze złej woli, a zatem rodzące domysł żywszego oporu natchnieniom Ducha Świętego i jawniejszej wzgardy jego darów, niżeli inne grzechy, odznaczają się szczególną złośliwością; najszkodliwszemi przeto są ze wszystkich grzechów, ponieważ Jezus Chrystus zapewnia, że nie będą odpuszczone ani w tem życiu, ani w przyszłem (ś. *Mat.* 12, 31), to jest, iż nadzwyczajnie rzadko mogą otrzymać odpuszczenie. Sześć jest grzechów przeciw Duchowi Świętemu, jako to: rozpacz o swojem zbawieniu; zbytnia ufność w miłosierdziu Boskiem; zatwardziałość w grzechach czyli upor

serca na zbawienne natchnienia i napomnienia; odkładanie pokuty aż do końca, czyli trwanie w niepokucie aż do śmierci; sprzeciwianie się uznanej chrześcijańskiej prawdzie; zazdroszczenie bliźniemu łaski Boskiej. Są jeszcze grzechy mające niejakie podobieństwo do grzechów przeciw Duchowi Świętemu, temi są: bluźnierstwo Ducha Świętego i grzech przedśmiertny, to jest ten, z którym człowiek umiera, nieuczyniwszy pokuty. Są wreszcie *grzechy wołające o pomstę do Nieba*, które z powodu swej ciężkości, ściągają na dopuszczających się onych, szybką i straszną zemstę ze strony Pana Boga. Takich jest cztery: rozmyślne i dobrowolne zabójstwo; grzech sodomski, przeciwny naturze i ją znieważający, za który mieszkańcy Sodomy i Gomory, wytępieni zostali siarczystym ogniem z nieba; uciemiężanie ubogich, wdów i sierot; zatrzymanie należnej zapłaty sługom i robotnikom za ich prace i trudy. Te cztery grzechy objęte są następującym dwuwierszem łacińskim: *Clamat ad coelum vox sanguinis et Sodomorum;—Vox oppressorum; merces detenta laborum.* *L. R.*

**Grzechotka,** sprzęt drzewniany, który obraca się jak chorągiewka na dachu, a za każdym obrotem wydaje skrzyp głośny. Grzechotki takie używali u nas po miastach przed 40 laty stróże nosili, powtarzając niemi każdą godzinę, która wybiła na zegarach wieżowych. Wczasie pożaru, dawali hasło niemi, grzechocząc ciągle i bez przerwy. Kiedy w Wielki tydzień przed Wielkanocą umilkną dzwony, grzechotki mniejsze jak poprzednie ich miejsce zastępują. W XVII wieku od I-go Grzegorza, używano już grzechotek zamiast dzwonów. Za czasów króla Jana Sobieskiego, chłopcy biegali z grzechotkami w Wielki Czwartek i grzechotali ciągle z okrzykami, aby Judasza od grobów Wielkanocnych odpędzić. *K. Wł. W.*

**Grzechotnik** (*Crotalus* Linn.) Rodzaj w gromadzie płazów, *Reptilia*, z rzędu wężów, oddziału jadowitych, według klassyfikacyi Dumerile i Bibrona należący do sekcji rurkozębnych, *Selenoglypha*, obejmującej węże jadowite z najbardziej wykształconym przyrządem jadowym, a przeto między wszystkiemi najstraszniejsze. Od innych jadowitych, jak okularnik lub węże morskie, objętych przez wyżej wymienionych Herpetologów w sekcyi brózdozębnych, *Proteroglypha*, różnią się rurkozębne dwoma ważnemi cechami 1) że ich szczęki górne są bardzo krótkie i tak ruchome, że obrotu odbywać mogą, uzbrojone są jedynym tylko z każdej strony wielkim zębem jadowym i prócz niego żadnych innych zębów szczęka górna wcale niema; 2) ząb jadowy przedstawia wewnątrz kanał zupełnie zamknięty, rurkowaty, przez całą długość przebiegający i tylko w obu końcach otwarty, otwór w podstawie zęba przeznaczony jest dla przyjęcia przewodu idącego od gruczoła jadowego, otwór przy końcu zęba na jego powierzchni przodowéj czyli wypukłej, w kształcie szpary ukośnie ku ostrzu zęba zbiegającej, i wcale przeto kończystości jego nie psujący, wlewa jad w ranę w chwili jej zadania. Przeciwnie u brózdozębnych liczba zębów jadowych jest większa, a kanał jadowy nie jest zasklepiony w rurkę, lecz w kształcie otwartej rynienki czyli brózdy podłużnej, na powierzchni zęba przebiega. Wszystkie węże jadowite rurkozębne są do siebie bardzo zbliżone w całym ogóle organizacji, a nawet w zewnętrznêm podobieństwie, tak pod względem kształtów, jak właściwości pokrycia ciała; wszystkie mają głowę od szyi dobrze odznaczoną, przez mocne rozszerzenie jéj w tyle, mordkę tępo przyciętą, ciemię najczęściéj drobnemi łuskami pokryte, ogon zwykle

krótki, łuskę wyraźnie żeberkowaną; różnią się jednak bardzo, stałém a widoczném znamieniem: u jednych policzek jest gładki, jednostajnie drobnemi łuskami pokryty, u drugich na każdym policzku, między nozdrzem a okiem, znajduje się głęboka jamka łuseczkami wyłożona, przypominająca owe jamki łzowe, jakie się u niektórych zwierząt przeżuwających znajdują. Na tej bezwyjątkowo stałej i do postrzegania dogodnej cesze, podzielono całą tę grupę na dwie rodziny: *Viperida* gładkolice, i *Crotalida* jamolice; do pierwszej należy nasza żmija i wszystkie rodzaje z dawniejszego *Vipera* utworzone, do drugiéj największe i najstraszniejsze z wężów jadowitych, jak sercogłów *Trigonocephalus*, i grzechotnik, *Crotalus*. Prócz tedy ogólnej cechy familijnej, owej jamki na policzku, rodzajową cechą grzechotnika bardzo widoczną, jest szczególna właściwość w pokryciu ogona, tak zwana grzechotka ogonowa, od której we wszystkich językach zyskał jednoznaczne nazwisko, a w naszym tak składnie mimo jego wymagalności się udało. Aby poznać budowę grzechotki ogonowéj, trzeba zwrócić uwagę na jej stopniowe wykształcanie się z wiekiem. Młode indywidua wcale jej nie mają, ogon ich kończy się tylko pojedyńczą główkowatą zgrubiałością, obejmującą ostatni krąg ogonowy. Przed każdém linianiem koniec ogona tak jak całe ciało powleka się nową warstwą naskórka; stary naskórek zchodząc z ciała, jak u innych węży całkowicie, z końca ogona zejść dla szyjki przed guzem będącéj nie może, urywa się w tem miejscu, a pozostała część odstaje tylko od główki lecz z niéj nie spada. Przy każdém następném linianiu toż samo się powtarza i w ten sposób tworzy się różańcowaty szereg pęcherzyków, zupełnie z sobą niespojonych, tylko zacieśnioną szyjką jeden drugiego obejmujących, i gdyby końcowe niepodlegały zdarciu przez różne przypadki, liczba tych pęcherzyków ogonowych dokładnie by wskazywała, jeśli nie wiek grzechotnika, to liczbę wyleni; lenieje zaś 4 a nawet 5 razy przez lato. U dorosłych bywa od 10 do 15 pęcherzyków, rzadko więcéj. Szelest, który pęcherzyki te za poruszeniem ogona wydają, porównać można z tym, jaki niektóre strączki suche lecz zawierające jeszcze ziarna pewnych roślin groszkowych, wydają; zależnym on jest wiele od stanu wilgoci w powietrzu zawieszonej, lub w kształcie rosy na roślinach, między któremi grzechotnik przebywa, skroplonej, w suche upały słychać go w znacznéj odległości, po deszczu zaledwie z pod nóg wymykającego się można usłyszeć. Do głównej i charakterystycznej cechy zakończenia ogona, dodać można następne: głowa stosunkowo wielka, kształt ciała krępy, łuski prawie lancetowato-podłużne, mocno żeberkowane, listewki podogonowe najczęściéj nieprzepołowione. O uzębieniu grzechotnika wyżéj wspomniano, że obie kości szczękowe górne (prawa i lewa), uzbrojone są każda jednym tylko zębem jadowym; że jednak zęby te podlegają peryodycznej zmianie, że prócz tego mogą przypadkowemu ulедz wyłamaniu, w chwili zadawania rany, dla zastąpienia tych strat, znajdują się gotowe już zarodki na zęby przyszłe, tuż za zębem wykształconym i na szczęce osadzonym ukryte, są one zupełnie wolne i do kości szczękowéj nieprzyrosłe. Zdarza się jednak niekiedy tak u grzechotnika, jak i u naszéj żmii, że wprzód niż ząb odpadnie, następca jego już zaczyna się podstawą na szczęce przytwierdzać, jest to stan przechodni, jak *np.* u wielu zwierząt ssących z rzędu mieso-

żernych, w porze zmiany zębów mlecznych na stałe, daje się spostrzegać po dwa kły jeden za drugim stojące. Ukąszenie grzechotnika dla człowieka, a nawet większych zwierząt, zazwyczaj jest śmiertelne, szybkość, z jaką syptoma się zjawiają i po sobie następują przerażająca; w parę sekund po ukąszeniu już się w koło ranki pokazuje siność i obrzękłość, rozszerzająca się tak nagle, że niekiedy w kilka minut dosięga najważniejszych części ciała i śmierć sprowadza; w innych razach cała massa krwi zdaje się tracić swe własności, przestaje przechodzić przez systemat naczyń włoskowatych, zatyka go i sprowadza nagłą gangrenę, a nieporządek w obiegu krwi o śmierć przyprawia. Ratunek często jest daremny, i tylko wtedy się udaje, gdy ani chwili nie stracono dla zapobieżenia absorbcyi jadu. Zasady ratunku są te same, co w podobnych przypadkach od innych jadowitych lub wściekłych zwierząt pochodzących, i sprowadzają się do dwóch: spiesznego oddalenia jadu i utrudnienia absorbcyi, gdyby część jadu pozostała nie oddaloną. Do 1go należy, sprawienie miejscowego krwotoku z ranki przez jej nasiekanie, a w miarę jak niebezpieczeństwo jest groźne, wyrznięcie jej, lub nawet odcięcie ukąszonego członka; wielka utrata krwi przytém jest niepodobna bo przyśpiesza absorbcyję. Pomocnicze środki są: obmywanie rany letnią wodą, wysysanie rany za pomocą baniek lub nawet zdrowemi ustami. Co do 2go, opóźnić mogą absorbcyję: kąpiele letnie, obfite użycie jakiegobądź napoju, najlepiéj cienkiego nalania kwiatu bzowego, lub lipowego, bo te wydzielanie skórne obudzają. Te tylko środki nauka podaje, używanie innych empirycznych prędzej może przynieść szkodę, niż pomoc, tak np. używanie do przemywań czy to octu czy alkaljów gryzących, pokazuje tylko, że radzący te środki nie wie, że natura tego jadu pod względem oddziaływania chemicznego jest obojętna, ani z kwasami ani z alkalijami w związki nie wchodzi, jak jady kwaśne wielu owadów, a krwotok przy nich prędzéj ustaje jak przy letniéj wodzie. Wszelkie nakoniec po stracie czasu już niczem niepowetowanéj wypalania żelazem, gryzącemi środkami lub jątrzenie wezykatoryją, wtedy tylko dobrze się kończą, gdyby i bez nich miał dobry koniec nastąpić. Pod względem obyczajów, grzechotniki są, jak większa część wężów jadowitych, leniwe, na zdobycz czatują z wytrwałą cierpliwością, żywią się najwięcéj drobnemi ziemnemi zwierzątkami (zbyteczną jest rzeczą w obecnym stanie nauk obserwacyjnych zbijać podanie o magicznym wpływie jego wzroku na ofiary, mające stać się jego łupem), przebywają najwięcéj w miejscach suchych i jałowych, wszystkie są, jak nasza żmija, jajożyworodne. Grzechotniki stanowią rodzaj wyłącznie Ameryce właściwy; z 6 gatunków których odróżnienie jest pewne, najznajomsze są: *Crot. durissus* i *Crot. miliarius* żyjące w Ameryce połnocnej, w Stanach Zjednoczonych i Mexyku, tudzież *Crot. horridus* i *Crot. mutus* w Ameryce południowéj. Ostatni w całym rodzaju największy dorasta 5 do 6 łokci długości, oddzielany bywa, z powodu niewykształconéj grzechotki, jako osobny rodzaj *Lachesis muta* Daud. Pozostałe gatunki są znacznie mniejsze, żaden 3 łokci długości nie przechodzi, zawsze jednak do największych jadowitych wężów należą. *A. W.*

**Grzegorz.** Jest to imię szesnastu papieżów. — **Grzegorz I**, papież, przezwany *Wielkim* (święty), doktor Kościoła, pochodził ze znakomitego domu patrycyjuszowskiego w Rzymie i urodził się około roku 540. Ojciec

jego Gordyjan, był senatorem; matka Sylwija, po śmierci swego męża, poświęciła się żywotowi zakonnemu, i zaliczoną później została w poczet świętych. Odebrawszy najstaranniejsze wychowanie i nabywszy rozległych wiadomości, Grzegorz piastował urząd pretora Rzymu, około r. 571, za panowania cesarza Justyna Młodszego, a to z wielkiém zadowoleniem mieszkańców. Ale niedługo powziął wstręt do rzeczy światowych i postanowił wziąść rozwód z niemi. Odziedziczywszy po ojcu wielki majątek, rozdzielił pomiędzy ubogich, zbudował z własnych funduszów sześć klasztorów w Sycylii, a siódmy w Rzymie i hojnie je uposażył. Między rokiem 573 a 577, sam wstąpił do klasztoru założonego we własnym domu, pod regułą ś. Benedykta z Nursyi, wykonywając jak najściślej ostre jej przepisy. Papież Benedykt mianował go siódmym dyjakonem Rzymu r. 577; musiał więc opuścić ulubione życie kontemplacyjne, które zawsze i później w pismach swoich nad życie czynne śród ruchu światowego przekładał. Następca Benedykta Pelagijusz II, powierzył mu równie zaszczytny jak trudny urząd, posła przy dworze cesarskim w Konstantynopolu. W r. 585 wybrany opatem swojego klasztoru, ustawicznie był powoływany przez papieża do narad w ważnych sprawach. Po śmierci Pelagijusza II, w Lutym 590 r. Grzegorz wybrany był jego następcą jednogłośnie, przez duchowieństwo, senat i lud. Nadaremnie Grzegorz wymawiał się niezdolnością do tak wysokiej godności; nadaremnie błagał cesarza Maurycego, żeby go nie zatwierdzał. Prefekt Rzymu przejąwszy list pisany w tym celu, podarł go; natomiast przesłał prośbę do cesarza w imieniu wszystkich mieszkańców o zatwierdzenie wyboru. Tymczasem Grzegorz zarządzał stolicą apostolską jako wikaryjusz. Z powodu srogiego morowego powietrza, nakazał ludowi pokutę i trzechdniową processyję uroczystą *(litania septiformis)*, podczas której, według starodawnej legendy, gdy orszak przechodził koło pomnika Adryjana, Grzegorz spostrzegł siedzącego na jego wierzchołku anioła, który na znak, że zemsta nieba zaspokojoną została, chował miecz w pochwę; ztąd wzięło początek nazwisko „zamku świętego Anioła," nadane temu olbrzymiemu gmachowi. Po nadejściu zatwierdzenia cesarskiego do Rzymu, Grzegorz przebrany, uciekł w towarzystwie kilku kupców i przez dni trzy ukrywał się w lasach. Wynaleziony i odprowadzony w tryjumfie do kościoła ś. Piotra, zasiadł na stolicy apostolskiej dnia 3 Września 590 r., uczyniwszy poprzednio wyznanie wiary. Według dawnego zwyczaju, celem utrzymania jedności Kościoła, zaraz przesłał do patryjarchów Konstantynopola, Antyjochii, Alexandryi i Jeruzalem list synodalny *(synodica)*, w którym oświadczywszy, iż szanuje cztery pierwsze sobory, jak cztery Ewangelije, i że uznaje uchwały soboru piątego, wykładał przymioty które prawdziwy biskup posiadać powinien. Postanowiwszy wytępić nadużycia, jakie na każdym kroku napotykał w Kościele, zaczął od ograniczenia wydatków dworu papiezkiego, usunął wszelki przepych niepotrzebny, odprawił wszystką służbę świecką i otoczył się samymi księżmi i zakonnikami, aby mógł pospołu z nimi prowadzić życie klasztorne, które uważał za najdoskonalsze naśladowanie życia apostolskiego. W przekonaniu o wysokiém swém powołaniu i o tém, że stolica świętego Piotra jest opoką, na której Chrystus zbudował swój Kościół, pracował nad utrzymaniem wszystkich Kościołów w ścisłej zależności od tejże stolicy i w jedności z nim; nad pokonywaniem błędów i uporu herezyj, nad rozkrzewianiem Ewangelii pomiędzy poganami. Wikaryjuszom swoim przesyłał pallijusz, ustanowiony przez papieża Symmacha, i nakazywał posłu-

szeństwo im ze strony wszystkich biskupów całej prowincyi. Grzegorz był prawdziwym wskrzesicielem karności kościelnej, naówczas bardzo rozprzężonej. Kościół rzymski posiadał wtedy w Afryce, w Gallii, w Sycylii, Korsyce i Dalmacyi, nadewszystko w licznych prowincyjach włoskich, wielkie i bogate dóbra nieruchome, zwane „dziedzictwem ś. Piotra.” Grzegorz nie zaniedbywał najmniejszych szczegółów, dotyczących ich zarządu i całości. Liczne kościoły uposażył z funduszów Kościoła rzymskiego. Wydał mnóstwo przepisów o zachowaniu dobrych obyczajów pomiędzy zakonnikami i zakonnicami; ale bronił ich także od nadużyć władzy biskupiej, i za przykładem swych poprzedników, niektóre klasztory wyjął z pod jurysdykcyi biskupów. Protestował przeciw tytułowi biskupów ekumenicznych czyli powszechnych, przybieranemu przez patryjarchów Konstantynopola; sam zaś pokorą powodowany, mianował się sługą sług Bożych,” (*servus servorum Dei.*). W wykonywaniu swych przedsięwzięć, nigdy nie dał się zrażać ani trudnością okoliczności, ani względami osobistemi; uważał siebie za stróża ustanowionego od Boga, dla zachowania kanonów świętych, utrzymania karności Kościoła i obrony władzy papiezkiej. Za jego staraniem przywrócony został pokój z Longobardami i wielu z nich nawróciło się z aryjanizmu do wiary katolickiej. Sewera, biskupa marsylskiego, w Gallii, który powyrzucał obrazy święte z kościoła, iżby zapobiedz mogącym ztąd wyniknąć nadużyciom, upominał następnemi słowy: „Inna jest rzecz oddawać cześć obrazom, a inna uczyć się z obrazów tego, kto jest godnym czci. Czém jest Pismo święte dla światłych czytelników, obraz jest dla prostaczków, i dla tego obrazy są potrzebne, zwłaszcza u narodów mniéj oświeconych.” Dla rozkrzewienia wiary chrześcijańskiej w Anglii, Grzegorz wyprawił Augustyna, przełożonego klasztoru w Rzymie, wraz z innymi zakonnikami; a liczbę ich pomnożył później wielu Anglikami, których wykupiwszy z niewoli w Gallii, wychował na missyjonarzy w ich ojczyznie. Niezmordowana czynność Grzegorza tém okaże się chwalebniejszą, gdy zważymy, że przez cały czas panowania, ciągle był on chory, a od r. 599 cierpienia jego wzmogły się tak dalece, że przez wiele lat nie mógł nawet podnieść się z łoża, co wszakże nie ostudziło jego gorliwości w rządzeniu Kościołem i załatwianiu spraw politycznych. Umarł Grzegorz dnia 12 Marca 604 roku; panował lat 13, miesięcy 6, dni 10. Ciało jego pogrzebione w kościele ś. Piotra, obok Leona I, Gelazego i innych dostojnych poprzedników; głowę zaś przeniesiono do klasztoru w Sens. Kościół zaliczył Grzegorza w poczet Świętych i obchodzi jego pamiątkę dnia 12 Marca. Kościół grecki zarówno mu cześć oddaje. Należy on do rzędu największych i najżarliwszych papieżów. Równie mądry jak pobożny, nie przestawał z jednej strony utwierdzać panowania religii i cnoty, z drugiej szerzyć prawdziwego oświecenia. Wspierał, nagradzał, zachęcał tych co się oddawali naukom i sztukom pięknym, i sam był największym swego wieku pisarzem. Hojnym był dla ubogich i chorych; dwunastu pielgrzymów siadało codzień do jego stołu. Polecał sprzedawać nawet kościelne naczynia na wykup niewolników. W nawracaniu heretyków, trzymał się drogi łagodności i przekonania. Opis podany przez Jana, dyjakona z IX wieku, postaci ś. Grzegorza, według spółczesnego obrazu, który on oglądał w klasztorze ś. Andrzeja w Rzymie: jego czoło wyniosłe, nos orli, broda wydatna, przedstawia nam charakterystyczne oblicze prawdziwego Rzymianina, jakim

się okazywał Grzegorz wytrwałością i żelazną wolą swoją, tudzież innemi przymiotami swojej natury rozkazującej. Lecz o ile był surowym i nieużytym, gdy szło o tryjumf jego zasad, o tyle był pobłażającym i łagodnym względem pokutujących, słabych i cierpiących. Przypisują ś. Grzegorzowi Wielkiemu, nie małą liczbę dzieł. Autentyczność niektórych, nie jest wolną od powątpiewania. Najważniejszą jego księgą jest: *Expositio in beatum Job, seu Moralium libri XXXV*, ofiarowana przyjacielowi jego Leandrowi, biskupowi hiszpańskiemu, z którym zabrał przyjaźń w Konstantynopolu, gdzie ten był posłem króla Wizygotów. Wykład ten ksiąg Hijoba, pod względem historycznym nie jest dostateczny, gdyż ś. Grzegorz nie posiadał potrzebnych wiadomości filologicznych, chociaż znał język grecki, ale hebrajskiego nie umiał. Natomiast wykład allegoryczny i moralny są tak obszerne, że można to dzieło uważać za kurs powszechny moralności. Długi czas wielką miało powagę. Częste z niego robiono *exerpta*, jak naprzykład: Paterius uczeń Grzegorza i sławny opat klunijacki ś. Odon. W IX wieku, jak powiadają, Notker opat przetłómaczył je na język niemiecki, a około XI Grimoald na hiszpański. Po raz pierwszy drukowane w Rzymie r. 1475, liczne miało później wydania. *Regula pastoralis*, drugie wyborne dzieło Grzegorza, tak wielką w Wiekach średnich miało powagę, że je uważano prawie za kanoniczne. W r. 602 cesarz Maurycy kazał je przetłómaczyć na język grecki Anastazemu, patryjarsze antyjocheńskiemu. Alfred Wielki, król angielski, przełożył to dzieło na język anglo-saxoński. W r. 806 sobór moguncki oświadczył, że po Piśmie świętém i kanonach, jest to księga najpożyteczniejsza dla przewodnictwa wiernych. Pierwsze wydanie łacińskie drukowane w Strasburgu r. 1496. W r. 1827 wyszło tłómaczenie na język niemiecki przez Felnera. Po tych dwóch głównych dziełach, idą: *Homilije nad Ezechijelem i na lekcyje Ewangelij*, pierwsze w liczbie 22ch, drugie w liczbie 40. Wyszły w Antwerpii r. 1509. Grzegorz był niezmiernie gorliwym kaznodzieją. *Libri IV dialogorum de Vita et Miraculis Patrum Italicorum et de aeternitate animarum*, obejmują żywoty i cuda świętych włoskich, w kształcie rozmów; niektóre noszą na sobie cechę legend. Tłómaczył je na grecki papież Zacharyjasz, a na anglo-saski Alfred król. *Registri epistolarum libri XIV, sive rerum a Gregorio gestarum Monumenta.* Zbiór listów tego papieża, ułożony z rozkazu jego, porządkiem lat panowania. Jest ich 844, prawie wszystkie autentyczne, wielkiej są wagi dla owczesnej historyi powszechnej i kościelnej, z powodu mnóstwa osób, do których były pisane. Tłómaczenie niemieckie, wydane w Augsburgu r. 1807, w 6 tomach. Z pomiędzy ksiąg liturgicznych, które noszą imię ś. Grzegorza, autentycznemi są: *Liber Sacramentorum* i *Antiphonarius*, chociaż je później pomnożono niektóremi dodatkami; zaś *Benedictionale* niezawodnie, a *Liber responsalis* zapewne nie są jego dziełami. Podług legendy Duch święty, w postaci gołębicy, zstępował i siadał na głowę piszącego Grzegorza i tchnął w niego myśli i treść jego ksiąg. Ten święty uważany jest za ojca śpiewu chóralnego, zwanego „kantem gregoryjańskim," i jemu przypisują wprowadzenie będącego jego podstawą kantu, zwanego *cantus firmus*. Założył on w Rzymie szkołę śpiewu kościelnego, zwaną *Orphanotrophium*. Poezyja nie była też obcą Grzegorzowi, o czém świadczy dziewięć jego hymnów religijnych, odznaczających się prostotą i wzniosłością myśli. *Kommentarze nad I księgą Królewską i Pieśnią nad pieśniami*, przyznawane ś. Grzegorzowi, są bardzo wątpliwej autentyczności; zaś wykład Psalmów pokutnych i *Concordia*

*quorumdam testimoniorum Sacrae Scripturae* oczywiście są podrobione. Dzieła zupełne ś. Grzegorza, drukowane po raz pierwszy w Lyonie r. 1516 i w Paryżu 1518. Najlepsze wydanie Benedyktynów świętego Maura w Paryżu r. 1705, tomów 4 in fol. Gallicioli ogłosił te dzieła w Wenecyi w 17 tomach, in 4, r. 1768. Główném źródłem bijografij ś. Grzegorza, są własne jego księgi, a zwłaszcza listy. Paweł dyjakon i Jan dyjakon w żywotach tego wielkiego papieża, podali szczegóły daleko liczniejsze, od znajduiących się w pisarzach spółczesnych i nieco późniejszych. Później opisywali jego życie: Maimburg (Paryż, 1686), Sammarthe (Rouen, 1697), del Pozzo (Rzym, 1758, po włosku). W nowszych czasach wydali bijografije ś. Grzegorza: Margraff, *De Gregorii I M. vita* (Berlin, 1845); Lau, *Gregor I der Grosse nach seinem Leben und seiner Lehre* (Lipsk, 1845). — **Grzegorz II** (święty), urodził się w Rzymie r. 669, od dzieciństwa wychowywał się w pałacu lateranenskim pod okiem papieżów. Wyświęcony na subdyjakona i mianowany *secellarius* przez papieża Sergijusza. Później towarzyszył papieżowi Konstantynowi do Carogrodu, gdzie się odznaczył nauką i biegłością, z jaką odpowiadał na pytania zadawane mu przez cesarza Justynijana. Po śmierci Konstantyna, wyniesiony został na stolicę apostolską dnia 19 Maja 715 roku; zasiadał na niej z nadzwyczajną energiją około lat 16. Szczególniej okazał moc charakteru, w sporze o obrazy święte. Gdy Leon III Izauryk cesarz wezwał papieża o zniszczenie obrazów, przedstawiających Chrystusa i świętych, we wszystkich miejscach bezpośrednio zależących od niego, Grzegorz stanowczo odmówił. Wybuchło powstanie w Rzymie; mieszkańcy nie chcieli płacić podatków cesarzowi, i kilkakrotnie porazili szczupłe wojsko exarchy. Luitprand, energiczny król Longobardów, postanowił wówczas korzystać z rozdwojenia panującego pomiędzy cesarzem, papieżem a Rzymianami, celem wykonania, pod pozorem obrony prawowierności, planu powziętego oddawna o podbiciu całych Włoch. Opanował Rawennę i większą część exarchatu; Grecy utrzymali się przy posiadaniu tylko Wenecyi i Neapolu. Ale papież widząc, że Longobardowie zagrażali także Rzymowi, i więcej lękając się ich sąsiedztwa niżeli dworu byzantyńskiego, prosił księcia Wenecyi o pomaganie exarsze i odzyskanie pospołu exarchatu. Tymczasem cesarz nie ustawał we wściekłém obrazobórstwie. Złożył pobożnego i prawowiernego Germana, patryjarchę carogrodzkiego, który odmówił wykonania rozkazu o wyrzuceniu wszystkich obrazów z kościołów, a krwawo poskromiwszy w Konstantynopolu rozruch, wywołany z powodu zniszczenia kilku obrazów, polecił exarsze wykonać we Włoszech, a nadewszystko w Rzymie, edykt, o wytępieniu tak nazwanego przezeń bałwochwalstwa. Grzegorz II musiał stawić dzielny opór. Ocalał także od dwóch zamachów morderstwa, o które obwiniano exarchów Rawenny. Ale położenie jego stawało się coraz trudniejszém, kiedy exarcha porozumiał się z królem Longobardów, i połączył się z nim przeciw Rzymowi. Już wojska nieprzyjacielskie rozłożyły się obozem pomiędzy Tybrem a Watykanem, kiedy Grzegorz II w towarzystwie kilku kapłanów i przedniejszych obywateli rzymskich, udał się do obozu Luitpranda, i z taką mocą i powagą przemówił do króla Longobardów, że ten rzucił mu się do nóg, przyrzekł Rzymianom opiekę swoją, i na grobie świętego Piotra złożył w ofierze swój płaszcz, miecz, koronę i inne bogate podarunki. Około tegoż czasu Grzegorz okazał wielką roztropność, niweczą plan ułożony we Włoszech środkowych, na samą korzyść Longobardów, chcący przeciwko Byzantynom wystawić cesarza włoskiego. Chociaż

papież wziął stronę cesarza greckiego w tych wypadkach, wszelako był nieugięty w utrzymaniu swojej niepodległości kościelnej; mamy tego dowody w nadzwyczajnie śmiałych dwóch listach do cesarza Leona Izauryka, które kończy błagając nieba, aby zrzuciło na głowę cesarza, w przypadku gdyby nie zaniechał niszczenia obrazów w Rzymie, krew, która będzie przelana z powodu tego prześladowania. Nadto, zwołany w Rzymie sobór, potępił herezyję obrazoborców, i zatwierdził naukę katolicką. Grzegorz szczęśliwszy był w swych usiłowaniach, co do założenia i urządzenia Kościoła w Niemczech. Roku 719 polecił zakonnikowi angielskiemu Winfrydowi nawrócić Teutonów jeszcze pogan. Roku 723 odebrawszy wiadomość o powodzeniu świętego apostoła, wezwał go do Rzymu, mianował biskupem Niemiec, nie wyznaczając wszakże stałego miejsca pobytu; nadał mu wtedy imię Bonifacego i przyjął przysięgę na wierność. Grzegorz położył koniec rozdwojeniu w Kościele irlandzkim z powodu świąt wielkanocnych, któremu poprzednicy jego nadaremno zapobiedz usiłowali. Za jego rządów Ina, waleczny i mądry król Mercyi, odbył podróż z Anglii do Rzymu, po świetném trzydziesto-siedmio-letniém panowaniu, i założył kollegijum Anglików w tej stolicy. Grzegorz II umarł dnia 10 Lutego 731 roku. Kościół zaliczył go w poczet świętych, i obchodzi jego pamiątkę dnia 13 Lutego. Ten papież, przyjaciel i gorliwy opiekun zakonów, odbudował sławne opactwo Benedyktynów na górze Kassynu, spustoszone przez Longobardów, mianował przełożonym jego świętego Petronixa, pod którego zarządem stanęło na wysokim stopniu pomyślności, i stało się szkołą znakomitych mężów. Grzegorz naprawił także mury miasta Rzymu i zbudował klasztory przy kościołach ś. Pawła i ś. Maryi Większej (Maggiore). Nareszcie, za jego papieztwa ułożono księgę *Liber diurnus Pontificum Romanorum*, wydaną przez Jezuitę Garnier (r. 1680, z przypisami i rozprawami historycznemi), to jest zbiór formuł, podług których sporządzane są dokumenta i pisma kancellaryi apostolskiej, i są bardzo ważne dla historyi zarządu sprawami rzymskiemi.—**Grzegorz III** (święty), Syryjczyk rodem, wybrany zaraz papieżem po śmierci Grzegorza II, ale odbył konsekracyję dopiero we 35 dni później, ponieważ exarcha Rawenny wahał się z zatwierdzeniem wyboru, który mu się nie podobał. Grzegorz mówiący z równą łatwością po grecku, jak po łacinie, krasomówny, gorliwy o utrzymanie wiary, dobroczynny i łagodny, odznaczył się równie jak jego poprzednik, w sprawie o cześć obrazów. Wyprawił posła do Konstantynopola, z listem upominającym cesarza, aby zaniechał wszelkiego prześladowania. Poseł lękając się gniewu cesarskiego, nie śmiał wręczyć listu. Wysłany po drugi raz, zatrzymany był w drodze przez Greków, którzy go uwięzili w Sycylii. Wtedy papież zwołał w Rzymie sobór (732 roku), który potwierdził najwyraźniej i najjaśniej starodawne podania, i zagroził klątwą tym, którzyby prześladowali lub znieważali cześć obrazów. Jednocześnie postanowiono wyprawić drugiego posła do cesarza, z listem upominającym. Cesarz widząc energiczne wystąpienie nowego papieża, użył gwałtu: wyprawił potężne wojsko na zajęcie Włoch, ale burza na Adryjatyckiém morzu rozproszyła je do szczętu. Cesarz wynagrodził sobie tę stratę innemi sposobami, znaczne krzywdy wyrządzając stolicy apostolskiej, pozbawiając ją dochodów z dóbr kościelnych w Sycylii i Kalabryi, odrywając od bezpośredniej juryzdykcyi tejże stolicy, metropolije Illiryi, Epiru, Achai i Tessalii. Papież wszelako niemniej był nieugiętym i wytrwałym, względem despoty byzantyńskiego; z wielką okazałością umie-

scił w kościele ś. Piotra wspaniałe statuy Chrystusa, Apostołów, Najświętszej Panny i innych świętych, i wysłał trzeci list energiczny, z nowém poselstwem do Leona, aby go odwieść od bezbożnej wojny, wytoczonej obrazom. Luitprand tymczasem ciągnął ku Rzymowi, pozbawionemu wszelkiej obrony. Grzegorz III wyprawił poselstwo do Karola Martela, z wręczeniem mu kluczów od grobu świętego Piotra, i prosząc o pomoc przeciw Longobardom i cesarzowi byzantyńskiemu. Niewiadoma jest odpowiedź Karola Martela; wszelako zdaje się, że była przychylna i że tylko prędka śmierć przeszkodziła spełnieniu jego obietnic. Wszelako ponieważ Luitprand odstąpił od oblężenia Rzymu, wnosić można, że mer pałacowy Franków, któremu papież nadał patrycyjat Rzymu, zagaił układy z królem Longobardów, na korzyść stolicy apostolskiej. Bonifacy, który zaraz po wyniesieniu Grzegorza na tron, wyprawił do niego poselstwo, prosząc aby zaszczycał go takiemże zaufaniem, jak zmarły papież, otrzymał pallijusz i mianowany został arcybiskupem. Grzegorz III umarł dnia 28 Listopada 741 roku, *sanctitate praestans*, jak powiada *Martyrologium rzymskie*. W tym dniu Kościół obchodzi jego pamiątkę. Przypisują Grzegorzowi kilka listów, tudzież *Excerpta ex Patrum dictis canonumque sententiis*.— **Grzegorz IV**, Rzymianin, wybrany papieżem przez duchowieństwo i lud Rzymu, zaraz po śmierci Walentyna, który umarł we Wrześniu lub w początkach Października 827 r., po czterdziestu dwóch dniach panowania; ale Grzegorz otrzymał konsekracyję dopiero przy końcu tego roku lub w początkach następującego, kiedy poseł Franków rozpoznał wybór i odebrał przysięgę na wierność od nowego papieża. Rządy jego pamiętne są tém, że był on świadkiem upadku i rozprzężenia wielkiego państwa Franków. Gdy wojna wybuchła 833 r. między Ludwikiem Dobrodusznym (*le Débonnaire*) i trzema jego synami, Grzegorz IV wyjechał do Francyi w zamiarze pogodzenia stron. Kiedy synowie Ludwika użyli na swoją korzyść pobytu Grzegorza w obozie Lotaryjusza, jak gdyby obecnością swoją papież, którego głos miał wielką wagę, pochwalał ich postępowanie, Ludwik śpiesznie powołał biskupów prowincyj, które dochowały mu wiary, na sejm do Wormacyi. Zebrani w tém mieście biskupi, odebrali list od papieża, w którym, pod karą klątwy, rozkazywał, aby przyjechali do niego, dla naradzenia się pospołu z nim o sprawach Kościoła, o pokoju cesarstwa i utrzymaniu prawa sukcessyi z r. 817. Zamiast być posłusznymi papieżowi, biskupi zagrozili mu złożeniem z tronu i Grzegorz zrazu zatrwożył się. Wszelako ochłonąwszy, odpowiedział śmiało biskupom, że oni ciężko obrazili stolicę ś. Piotra nierozumnemi pogróżkami; że nie on sądził cesarza, że sam cesarz osądził siebie dopuszczając się czynów godnych klątwy; że wszystkie nieszczęścia są skutkiem zmian zaprowadzonych przez cesarza w ustawie zasadniczej r. 817. Jednocześnie zapewniał ich że przywrócenie pokoju między ojcem a synami było celem jego podróży. Pomimo usiłowań papieża, wojska obu stron spotkać się miały pod Kolmarem, gdy papież przybył do obozu cesarskiego dla układów. Przyjęty był zimno i bez zwyczajnych zaszczytów. Starania jego skutku nie wzięły, po kilku dniach odprawiony był z obozu przez Ludwika. Ale gdy opinija publiczna opuściła cesarza i zmusiła go do oddania się wraz z rodziną i młodym Karolem w ręce Lotaryjusza, Ludwik Niemiec i Pepin z Akwitanii dopiąwszy swojego celu, wrócili do domów; papież także odjechał napowrót do Rzymu. Kiedy r. 841 Ludwik bawarski i Karol z Akwitanii, zwrócili się przeciw starszemu bratu swemu Lotaryjuszowi, Grzegorz

wyprawił Jerzego, arcybiskupa Rawenny, za Alpy, dla uspokojenia tej wojny bratobójczej; ale Lotaryjusz miał zatrzymać arcybiskupa, i dopiero po bitwie pod Fontanet uwolniony z rąk braci zwycięzkich, mógł wrócić do Rzymu. Grzegorz IV potwierdził erekcyję arcybiskupstwa hamburgskiego. Mianował ś. Ansgarego legatem na Północy, udzielił mu palijusz i do jego dyjecezyi załączył, oprócz Skandynawii, Słowian północnych, z zastrzeżeniem wszakże, że prawa apostoła Północy, nadane przez Paschalisa I, Ebbonowi arcybiskupowi Rheims, utrzymane zostają w swojej mocy. Uroczystość Wszystkich Świętych, ustanowiona we Włoszech i w Anglii przez Grzegorza III, została na żądanie Grzegorza IV rozciągniona przez Ludwika Dobrodusznego do wszystkich kościołów Franków. Saraceni zdradą opanowawszy Sycyliję, powoli plądrowali brzegi sąsiednie Włoch, i zajęli r. 842 Bari, pomykając swe bandy aż ku Rzymowi. Grzegorz IV z tego powodu podźwignął ruiny Ostyi, obwarował i nazwał ją Gregoriopolis. Umarł ten papież r. 844, dnia 11 Stycznia. Trzy listy jemu przypisywane, nie są udowodnionej autentyczności. — **Grzegorz V.** Po śmierci Jana XV, duchowieństwo, senat i lud rzymski, wyprawili deputowanych do Ottona III cesarza, obozującego blisko Rawenny, prosząc, aby wskazał tego, kogo uznawał najgodniejszym do zasiadania na stolicy apostolskiej. Otton wskazał jednego z kapelanów swojego orszaku, Niemca Brunona, syna Ottona, księcia Karyntyi, a wnuka Luitgardy, córki Ottona I-go, młodego dwudziesto-cztero-letniego człowieka, który w towarzystwie Willigisa, arcybiskupa Moguncyi, i Adelbolda, biskupa Utrechtu, przybył do Rzymu, i tu ogłoszony został przez całe duchowieństwo i wszystek lud, następcą świętego Piotra, i konsekrowany dnia 3 Maja 996 roku, pod imieniem Grzegorza V. W kilka dni później Otton III wszedł do Rzymu i był koronowany przez swojego krewnego. Po tych uroczystościach odbył się sobór, na którym zasiadali: papież, cesarz, wielu biskupów włoskich i niemieckich, oraz świeckich dygnitarzy. Otton III przed wyjazdem z Rzymu, chciał zabezpieczyć papieża od knowań Krescencyjusza (ob.). Pozwał go przed swój trybunał, skazał na wygnanie, a potém na prośby papieża przebaczył mu, i podobno przywrócił do urzędu konsula albo prefekta Rzymu, na którym to urzędzie, uciskał on poprzednio kilku z kolei papieżów. Ale rządy młodego Grzegorza niedługo były spokojne. Nienawiść ludu ku cudzoziemcowi, którą powiększała jeszcze tyranija komissarzy cesarskich, pozwoliły Krescencyjuszowi urzeczywistnić zamiary, których się nie był wyrzekł i opanować miasto Rzym. Porozumiał się z Janem Philagathos, arcybiskupem Placencyi, rodem z Włoch dolnych (Grecyi Wielkiej), który przed dwoma laty był wysyłany przez cesarza niemieckiego na czele poselstwa do Konstantynopola, i posiadał wielką wziętość u cesarzowej Teofanii. Hojnie opatrzony w pieniądze, za powrotem ze Wschodu, i jak się zdaje, licząc na pomoc Greków, osiadł na ustroniu, oczekując wybuchu powstania. Rzeczywiście nastąpiło powstanie w początkach r. 997. Rzymianie uwięzili urzędników cesarskich, a papież ogołocony ze wszystkiego, zaledwie ocalić się zdołał ucieczką z Rzymu. Krescencyjusz i lud wynieśli w miejsce jego na stolicę apostolską, pod imieniem Jana XVI, arcybiskupa Placencyi, który podobno obiecał przywrócić Byzantynom cesarstwo Zachodu. Grzegorz V doniósł o rokoszu cesarzowi, który prowadził naówczas wojnę ze Słowianami, a jednocześnie zwołał biskupów Włoch górnych na zjazd do Pawii. Synod ten zawiesił na urzędzie wszystkich biskupów, którzy brali udział w niepra-

wném złożeniu Arnulfa, arcybiskupa Reims. Gdy Robert, król Francyi, rozwiodłszy się z pierwszą żoną swoją, zaślubił Bertę, wdowę po hrabi Ottonie, nie chciał, pomimo napomnień papieża, rozstać się z nią, wezwany był do pokuty i zagrożony klątwą, równie jak biskupi, którzy się zgodzili na to małżeństwo, w przypadku, gdyby on odmówił posłuszeństwa. Krescencyjusz został także wyklęty, jako przywłaszczyciel Kościoła rzymskiego. Po wydaniu tych rozporządzeń, Grzegorz V otrzymał wiadomość o wyborze anty-papieża; rzucił przeto na niego klątwę, pospołu z biskupami. Młody papież okazał wielką energiję i śmiałość śród tych okoliczności krytycznych, które mu nie przeszkodziły zajmować się sprawami niemieckiemi: wezwał do stawienia się przed sobą, pod karą suspensy, Giselhera, arcybiskupa magdeburgskiego, chociaż przyjaciela cesarskiego, który opuściwszy swoje biskupstwo merseburgskie, występnie zasiadł na stolicy arcybiskupiej w Magdeburgu, dawniejszém słowiańskiém mieście Dziewinie. Grzegorz V oczekując przez resztę roku w górnych Włoszech na posiłki z Niemiec, zjechał się przy końcu Grudnia z cesarzem w Pawii i towarzyszył mu w wyprawie na Rzym. Krescencyjusz dowiedziawszy się o nadciąganiu Niemców, schronił się do zamku świętego Anioła, anty-papież zaś zamknął się w jednej wieży za murami miasta. Tu go schwytał Bertilon, hrabia Bryzgawii, wysłany przez cesarza, okrutnie go okaleczył, i odprowadziwszy do Rzymu, wtrącił do więzienia. Nil, opat w Grotta Feretta, starzec ośmdziesięcio-ośmio letni, słynący ze świątobliwości, dowiedziawszy się o nieszczęściu anty-papieża, swojego spółziomka, udał się co prędzej do Rzymu, błagać o łaskę papieża i cesarza dla więźnia. Otton ulitował się; ale Grzegorz, jak powiadają, zelżył Jana, który wydany Rzymianom, niegodnie był wleczony po ulicach. Oburzony święty Nil, kazał powiedzieć papieżowi i cesarzowi, że Bóg nie oszczędzi tych, którzy nie umieli okazać miłosierdzia względem rozbrojonego nieprzyjaciela; proroctwo to spełniło się we wczesnej śmierci Ottona III i Grzegorza V. Krescencyjusz schwytany w zamku świętego Anioła i ścięty. Zaraz po tych krwawych scenach, papież zwołał sobór w kościele świętego Piotra. Około tegoż czasu wyniósł na stolicę arcybiskupią w Rawennie sławnego opata Gerberta, złożonego z arcybiskupstwa Reims, który zyskał względy Ottona III, towarzyszył mu w drugiej jego podróży, i był zapewne przez niego polecony papieżowi. Ten Gerbert zasiadł później na stolicy apostolskiej, pod imieniem Sylwestra II. Odbywszy trzeci sobór w Rzymie, niezmordowany papież umarł nagle dnia 4 Lutego 999 roku, według świadectwa dwóch starych pisarzy, gwałtowną śmiercią, w 27-m roku życia. Spółcześni wychwalali piękność jego urody, szczodrobliwość, dobroczynność, gorliwość o zbawienie dusz. Miał zwyczaj rozdawać każdej niedzieli odzież dwunastu ubogim, i miewał kazania w trzech językach, ilekroć znajdował się w Rzymie. Listy Grzegorza V zamieszczone są w zbiorach *Mansi* i *Labbé*.

— **Grzegorz VI.** Imię to nosili dwaj papieże. W początkach swojego panowania Benedykt VIII (r. 1012) musiał walczyć przeciw anty-papieżowi Grzegorzowi VI, który zapewne był wybrany przez silne jeszcze stronnictwo Krescencyjusza, przeciw domowi hrabiów Tusculum. Grzegorz VI, nie mogąc przemódz Benedykta VIII, schronił się do cesarza Henryka III w Pölten, aby przez niego zostać przywróconym na tron papiezki. Cesarz z radością chwyciwszy się sposobności do wyprawy na Rzym, odebrał od niego krzyż, według świadectwa Dytmara merseburgskiego, jedynego spółczesnego, który o nim mówi, zabronił mu sprawować urzędu papiezkiego, obiecał

wszakże za przybyciem do Rzymu rozstrzygnąć całą sprawę, według praw rzymskich, a dopiąwszy swojego celu we Włoszech (r. 1018), zapomniał o Grzegorzu VI, który zniknął wtedy na zawsze z historyi.—Prawdziwy Grzegorz VI, nastąpił po Benedykcie IX, który będąc kreaturą hrabiów Tusculum, ściągnął na się nienawiść Rzymian bezecném sprawowaniem się. Wypędzony z Rzymu r. 1038, przywrócony przez Konrada II cesarza, prowadził dalej występne życie, pomnożył nienawiść ludu swojém okrucieństwem, na nowo był wygnany r. 1044. Zastąpił go Jan, biskup Sabiny, wybrany przez inne stronnictwo możnych, i wziął imię Sylwestra III. Ale po 49 dniach ten nowo wybrany został wypędzony, podobnie jak jego poprzednik. Benedykt IX wrócił, ale nie zmienił swego postępowania. Miał już upaść pod wzgardą duchowieństwa i ludu, gdy unikając nowego wygnania, zrzekł się swojego dostojeństwa, za grube pieniądze, na rzecz Jana Gracyjana, archi-presbytera, którego rzadka czystość i w niczém nieposzlakowane życie zjednały mu wielkie poważanie u Rzymian. Benedykt obrał sobie mieszkanie w zamku, w okolicach Rzymu. Nowy papież przybrawszy imię Grzegorza VI, miał licznych przyjaciół, których znaczenie przysparzało mu sił. Sławny Piotr Damijan, opat w Fontavelle, otrzymawszy wiadomość o jego wywyższeniu, wynurzył mu w liście całą swoją radość i nadzieję, że się odrodzi wiek złoty apostołów, zakwitnie na nowo karność kościelna, i obalone będą stoły wexlarzy, kalające Kościół. Grzegorz VI miał w swoim orszaku, jako kapelana, Hildebranda, który w ścisłych zostawał stosunkach z zakonem klunijackim (Cluny), wielką posiadającym w owych czasach wziętość. Nowy papież objął stolicę apostolską, aby oczyścić Kościół ze strasznych hańbiących go nadużyć; ale działanie jego krzyżowały stosunki z poprzednikiem, od którego kupił za pieniądze tron papiezki; gdyż nietylko zapłacił mu ogromną summę, lecz jeszcze musiał odstąpić najważniejszą część dochodów kamery papiezkiej, to jest świętopietrze z Anglii. Drugim powodem kłopotów i trudności papieża była nieograniczona potęga możnowładzców rzymskich, którzy w owych ostatnich czasach, przywłaszczyli sobie władzę nad papieztwem i czynili je narzędziem swoich stronnictw. Grzegorz VI, po nadaremnych prośbach i groźbach, użył oręża, aby zmusić licznych łupieżców Kościoła do zwrócenia wydartych mu dóbr, a zarazem usiłował zniszczyć wszechwładztwo możnych, nadając wolność wyborów. Straszny spisek przeciw Grzegorzowi był owocem jego zamiarów. Stronnicy i powiernicy Benedykta IX i Sylwestra III przywołali napowrót swoje kreatury, umieścili je na stolicy apostolskiej, i Rzym miał znowu trzech papieżów. Henryk III, cesarz, jako protektor Kościoła, na prośby deputacyi rzymskiej o pomoc, przeszedł Alpy w jesieni r. 1046. Grzegorz VI wyjechał na jego spotkanie do Placencyi, spodziewając się, że po usunięciu dwóch anty-papieżów, sam będzie uznany prawym namiestnikiem Chrystusa. Cesarz przyjął go z wszelkiemi honorami należnemi papieżowi, i udał się z nim do Sutri, miasteczka leżącego o mil kilka od Rzymu. Zwołano tu sobór, na żądanie cesarza, z rozkazu Grzegorza VI, i mocą jego powagi apostolskiej, Sylwestra III osądzono, jako wichrzyciela pokoju Kościoła i przywłaszczyciela stolicy apostolskiej, pozbawiono go wszelkich urzędów kościelnych, i skazano na wieczne więzienie w klasztorze. Co się tyczy Benedykta IX, uznano, że już poprzednio zrzekł się władzy papiezkiej dobrowolną abdykacyją. Ale zgromadzenie znalazło się w wielkiém zakłopotaniu względem samegoż Grzegorza VI, gdyż większość biskupów przyznawała zasadę,

mocą której papież jest sędzią wszystkich biskupów i opatów, nie mogąc być przez nich sądzonym. Proszono go więc, aby wyjaśnił powody i sposób swojego wyboru. Zamiast go usprawiedliwiać, papież uznał się za winnego symonii czyli świętokupstwa i niegodnego rządzić dłużej Kościołem, a zstąpiwszy z tronu, własnemi rękami zdjął z siebie papiezkie ubranie. Hildebrand nie był obcym tak szlachetnemu postępkowi Grzegorza VI. Henryk III wszedłszy do Rzymu, przywrócił prawo elekcyi Rzymianom, którzy tak niegodnie dotąd go używali. Rzymianie zrzekli się tego prawa na rzecz cesarza, spodziewając się, że zamianuje Grzegorza VI. Ale Henryk przeznaczył Suitgera, biskupa bambergskiego, który przybrał imię Klemensa II. Grzegorza zaś cesarz, lękając się go zapewne, uprowadził z sobą więźniem do Niemiec, równie jak jego kapelana Hildebranda. Grzegorz VI umarł około r. 1048, niedługo po śmierci Klemensa II. — **Grzegorz VII,** największy z papieży; nazywał się *Hildebrand*. Urodził się w Soana, miasteczku toskańskiém, i był synem cieśli Bonizo albo Bonizone; według zaś świadectwa dwóch kronikarzy, żyjących w drugiej połowie XII wieku, urodził się w Rzymie, z rodziców stanu miejskiego. Rok także jego urodzenia nie jest z dokładnością wiadomy. Wychowanie odebrał w klasztorze Panny Maryi na górze Awentyńskiej, a potém przepędził lat kilka we Francyi, w sławném opactwie Cluny, gdzie też wstąpił do zakonu. Był następnie kapelanem Grzegorza VI, i pozyskał jego względy i przyjaźń. Po śmierci Grzegorza, Hildebrand osiadł w Cluy. Gdy papież Damazy II zszedł z tego świata, Henryk III nie mogąc wyszukać biskupa niemieckiego, to jest biskupa oddanego wyłącznie sprawom cesarza, któryby przyjął tyjarę, wyniósł na stolicę apostolską Brunona z Toul, prawdziwego przyjaciela zakonników klunijackich. Ten biskup, którego energija nie wyrównywała dobrym chęciom, przyjął godność papiezką tylko pod warunkiem, że wolno mu będzie w Rzymie być wybranym przez duchowieństwo tego miasta. Wszelako jadąc z Toul do Rzymu przez Burgundyję, przywdział insygnija władzy papiezkiej. Gdy zbliżał się do Besançon, wezwał do siebie opata klasztoru Cluny, któremu towarzyszył Hildebrand. Ten ostatni wahał się z początku jechać ze swoim opatem, gdyż, jak powiadał, biskup Toul nie był mężem apostolskim, ale apostatą, kusząc się o przywłaszczenie stolicy świętego Piotra na prosty rozkaz cesarza. Biskup Toul usłyszawszy o zdaniu Hildebranda, po długiej rozmowie z żarliwym zakonnikiem, za jego radą, złożył godła papiezkie i przybył do Rzymu w sukni pielgrzymskiej, prowadząo z sobą Hildebranda. Ten krok, na pozór tak prosty, w skutkach swoich był największej wagi dla Kościoła. Gdyby Bruno stawił się w Rzymie, jak tego bez wątpienia cesarz od niego żądał, w ubraniu papiezkiém, wybór duchowieństwa byłby tylko czczą formalnością. Ale sieć, którą cesarz oplątał papieża, została zerwana, i zasada swobody Kościoła, która istnieć nie może bez wolnego wyboru papieża, była ocalona. Leon IX mianował Hildebranda sub-dyjakonem, powierzył mu zarząd dóbr stolicy apostolskiej, a w r. 1051 mianował opatem klasztoru świętego Pawła. We dwa lata później wyprawił go jako nuncyjusza apostolskiego do Francyi, dla czuwania nad rozstrzygnięciem sprawy heretyka Berengaryjusza. Hildebrand znajdował się w Tours, kiedy przyszła wiadomość o śmierci Leona IX; niezwłocznie przeto wyjechał do Rzymu. Po wyborze Gebharda z Eichstädt, najbogatszego z biskupów niemieckich, przyjaciela cesarskiego, który zasiadł na tronie papiezkim pod imieniem Wiktora II, Hildebrand był mianowany legatem apostolskim we Francyi i na

soborze lugduńskim z taką mocą odzywał się przeciw symonii czyli świętokupstwu, że wielu biskupów dobrowolnie przyznało się do tej winy. Po zgonie Wiktora II, duchowieństwo rzymskie korzystając z małoletności cesarza Henryka IV, nie porozumiawszy się co do elekcyi z cesarzową Agnieszką, obrało papieżem kardynała opata na górze Kassynu, Fryderyka, z domu książąt lotaryngskich, który przybrał imię Stefana IX; ale po dziewięciu miesiącach panowania, umarł. Za staraniem Hildebranda wybrany został papieżem Gerhard, biskup florencki, rodem z Burgundyi, pod imieniem Mikołaja II, przeciw Benedyktowi X, czyli Janowi, biskupowi Velletri, który przy pomocy stronnictwa arystokratycznego, a zwłaszcza hrabiów Tusculum, zagarnął stolicę apostolską. Hildebrand był duszą rządów Mikołaja II, czynny brał udział w uchwałach soboru lateraneńskiego, w miesiącu Kwietniu roku 1059, pod względem elekcyi papieża, którą prawie wyłącznie powierzono kardynałom. Przyłożył się także do zawarcia pokoju z Robertem Gwiskardem, księciem Normandyi, który otrzymał lennością od papieża Apuliję, Kalabryję i Sycyliję, jeszcze niepodbite. Po śmierci Mikołaja II (w Lipcu r. 1061), za wpływem Hildebranda, wybrany został jego przyjaciel Anzelm, biskup Lukki, pod imieniem Alexandra II. Stronnictwo cesarskie wystawiło anty-papieża w osobie Honoryjusza II. Wszelako Alexander II, przy pomocy Normandów i Hannona, arcybiskupa kolońskiego, utrzymał się na swém stanowisku w ciągu dwuletniej walki, a za energicznem spółdziałaniem Hildebranda, mianowanego jego kanclerzem, zwycięzko wytępiał symoniję i inne nadużycia trapiące Kościół. Nareszcie Hildebrand, rządząc Kościołem przez wiele lat, za pośrednictwem kilku papieży, których ożywiał jego duch i którzy byli wykonawcami jego natchnień, został jednomyślnie wybrany papieżem po zgonie Alexandra II (22 Kwietnia 1073 r.), i przybrał imię Grzegorza VII, na uczczenie pamięci mistrza swojego Grzegorza VI, a zarazem dla potwierdzenia ważności papieztwa swego poprzednika. Powiadają, że większa część biskupów niemieckich, lękając się reformatorskiej żarliwości Hildebranda, którego znali oddawna, nalegali na Henryka IV, króla Niemiec, iżby ogłosił jego wybór za nieważny, ponieważ odbył się bez jego rozkazu, i stanie się dla cesarza źródłem największych nieszczęść. Wszelako Henryk IV poleciwszy wybadać sprawę elekcyi w Rzymie, zgodził się na konsekracyję nowo wybranego, która nastąpiła dnia 29 Czerwca 1073 roku, w obecnosci cesarzowej Agnieszki. Myśl Grzegorza VII, nad której urzeczywistnieniem pracował w ciągu swojego panowania, a która objawia się w listach jego, jakie doszły naszych czasów, da się skreślić następnie: „Kościół Boży powinien być wolny od wpływu władzy doczesnej. Ołtarz należy wyłącznie do tego, kto jest nieśmiertelnym następcą świętego Piotra. Władza królewska poddaną jest papiezkiej, albowiem bierze początek od ludzi. Stolica świętego Piotra pochodzi od Boga i jest podległa tylko Bogu. Religija prowadzi ostrą walkę. Serce ludzi zimném jest na słowo Boże; wiara zdeptana nogami: trzeba żeby Kościół odzyskał wolność, aby się wyzwolił przez swoją głowę, naczelnika chrześcijaństwa, słońce wiary, przez papieża. Papież zastępuje miejsce Boga, albowiem rządzi jego królestwem na ziemi. Bez papieża, żadne królestwo istnieć nie może; bez papieża, wszelkie królestwo jest tylko okrętem miotanym falami, który się rozbija o każdy szkopuł. Duch widzialnym jest tylko za pośrednictwem materyi, dusza jest tylko czynną przez ciało; dusza i ciało utrzymują się pokarmem. Podobnież religija nie istnieje bez Ko-

ścioła, Kościół nie istnieje bez własności, którаby jego byt zapewniała. Duch karmi się materyją za pośrednictwem ciała; Kościół utrzymuje się na ziemi jedynie posiadaniem dóbr, będących jego własnością. Nabywać te dobra, zachowywać je, bronić ich, jest obowiązkiem tego, kto dzierży miecz zwierzchniczy, jest powinnością cesarza. Cesarz i możni tego świata muszą być koniecznie dla Kościoła; Kościół istnieje tylko przez papieża, który jest od Boga. Kościół i świat muszą używać dobrego bytu: trzeba żeby kapłaństwo i władza królewska były z sobą w zgodzie i dążyły do jednego celu, którym jest pokój świata. Światu przewodniczą dwa światła: jedno większe, słońce; drugie mniejsze, księżyc. Władza apostolska jest jako słońce, władza królewska podobną jest do księżyca. Księżyc oświeca tylko przy pomocy słońca; tak więc cesarz, królowie i książęta istnieją tylko przez papieża, gdyż ten jest od Boga. Władza stolicy apostolskiej jest zatém daleko wyższą od władzy tronu; król jest podległy papieżowi i winien mu posłuszeństwo. Ponieważ papież jest od Boga i zastępuje miejsce Boga, wszystko mu zatém jest poddaném; on naucza, przestrzega, karze, naprawia, sądzi, wyrokuje. Kościół rzymski, matka wszystkich Kościołów, ma władzę najwyższą nad ogółem i nad wszystkimi członkami tego ogółu, a do tych członków liczą się: cesarz, królowie, książęta, arcybiskupi, biskupi i opaci. Na mocy tego prawa zwierzchniczego i władzy kluczów, Kościół może ich stanowić i składać z urzędu; udziela im władzę, nie dla ich chwały doczesnej, ale dla zbawienia wielu. Służąc przeto, powinni być posłuszni. Jeżeli zbłądzą, Kościół, święta ich matka, nawrócić ich winien ku dobremu; jeżeli zaniedba tej powinności, grzeszy grzechem, który pobłaża. Ktokolwiek opiera się na Kościele, jest mu posłusznym, broni go, otrzymuje przezeń moc i szczęście.” Myśl Grzegorza VII, jak widzimy, była zupełnie przeciwną myśli Karola Wielkiego, Ottona I, Henryka III. Gdy ci monarchowie kładli władzę cesarską wyżej nad papiezką, i chcieli opiekę, jaką rozciągali nad Kościołem, zamienić w pewien rodzaj panowania: myślą zasadniczą Grzegorza VII było, uczynić godność cesarską zależną od władzy papieża i wywyższyć papieża nad cesarza. Aby wprowadzić w wykonanie ten plan olbrzymi, musiał Grzegorz wyzwolić najprzód wyższe i niższe duchowieństwo z pod władzy doczesnej i od węzłów ziemskich. Ztąd jego wojna przeciw inwestyturze udzielanej przez świeckich i symonii będącej jej sprzymierzeńcem; ztąd walka o utrzymanie starożytnego prawa celibatu czyli bezżeństwa. Zniesienie inwestytury nadawanej przez świeckich, miało osłabić wpływ władzy doczesnej na dygnitarzy Kościoła i wznowić najwyższą powagę nad nimi stolicy apostolskiej; bezżeństwo zaś, utrzymując duchownych w czystości i niezależności, miało ich uwolnić z pod panowania, jakie ciało i krew wywierać mogły na nich. Spełnienie pomysłów Grzegorza VII, mogło być ułatwioném lub niweczoném podług stosunków między nim a cesarzem. Stosunki te były z początku przyjazne. Papież okazywał łagodność i dobroć względem króla Niemiec, a Henryk IV, pod wpływem możnych jego dworu, i widząc niebezpieczeństwo zagrażające mu ze strony Saxonii i Turyngii, napisał do papieża list bardzo pokorny, w którym wynurzał żal za swe niesprawiedliwe i niegodne postępowanie i przyrzekał mu posłuszeństwo dla stolicy apostolskiej. W roku 1074 Grzegorz VII zwołał w Rzymie sobór, na którym znajdowało się wielu biskupów włoskich, niemieckich i hiszpańskich, i tu pod zagrożeniem ciężkich kar przeciw wykraczającym, zostały ponowione dawne postanowienia Kościoła, dotyczące symonii i bezżeństwa duchowieństwa. Uroczyste poselstwo Grzegorza VII do Niemiec, w przed-

miocie wykonania dekretów soboru, było łaskawie przyjęte przez Henryka, pomimo surowości słów papieża. Ale zwołanie soboru niemieckiego, którego żądali legaci, nie przyszło do skutku, z powodu oporu biskupów, którzy przeczuwali co ich czeka w tym przypadku. Pomimo tej odmowy, uchwały soboru rzymskiego wywołały straszne wzburzenie pomiędzy duchowieństwem niemieckiém. Papież dopuścił uciszyć się burzy samej przez się, popierając swój pomysł niezachwianie, do którego wykonania pomagali mu przeważnie: Zygfryd, arcybiskup moguncki (którego zresztą przywiązanie do papieża nie było szczerém), i Hanno, arcybiskup koloński. Grzegorz odwołał się nietylko do Henryka IV, ale także do księcia Szwabii Rudolfa i do księcia Karyntyi Bertolda, posiadających wielkie wpływy, prosząc, aby użyli wszelkich środków, jakie Pan Bóg dał im do rozporządzenia, celem wytępienia wszelkich nadużyć, jakie Kościół trapiły. Chociaż znał dobrze jak wielką liczbę miał przeciwników, których spotka w Niemczech, nic go nie zachwiało. I tak, z jednej strony wyklął na soborze rzymskim Roberta Gwiskarda, księcia Normandów, który nie chciał wykonać mu przysięgi na wierność, jaką ślubował; a z drugiej strony wszedł w zatargi z biskupami i opatami Francyi, którzy rozgniewali się na jego dekreta, nazywając je „nieznośnemi, a tém samém nierozumnemi.” W Hiszpanii jego legaci rozwijali wielką czynność dla nadania przewagi prawom Kościoła. Listami podbudzał on gorliwość Wilhelma Zdobywcy i jego żony. Wszelako opór jaki napotykał, nabawiał Grzegorza VII smutkiem i niepokojem. „Często modliłem się, pisał do swojego przyjaciela, opata w Cluny, często błagałem, iżby Jezus Chrystus raczył, albo mię pozbawić tego doczesnego życia, albo uczynić pożytecznym sprawie Kościoła, spólnej matki naszej. Boleść i smutek nieograniczony ciążą na duszy mojej, gdy pomyślę, że wróg zbawienia oderwał Kościół wschodni od wiary katolickiej. Gdy rzucę okiem na zachód, na południe, czy na północ, zaledwie znajdę biskupa, któryby był prawdziwie biskupem, według sposobu życia i wykonywania swoich powinności, któryby rządził ludem chrześcijańskim dla miłości Jezusa Chrystusa, nie zaś dla widoków światowych. A pomiędzy monarchami nie spotykam ani jednego, któryby przekładał chwałę Bożą nad swoją własną chwałę, a sprawiedliwość nad zysk. Rzymianie, Longobardowie i Normandowie, pośród których żyję, są prawie gorsi od żydów i pogan. Jeżeli wnijdę w siebie samego, czuję się tak przygnębionym ciężarem własnych swoich nieprawości, że nie mam innej nadziei zbawienia, prócz nieskończonego miłosierdzia Jezusa Chrystusa.” Pomimo tak głębokiego upadku chrześcijaństwa na Zachodzie, Grzegorz uczynił nowy krok naprzód, i otworzył w Rzymie, w Stycz. r. 1075, drugi sobór, który powtórzywszy uchwały poprzednie co do bezżeństwa i symonii, wydał następujące postanowienia, w przedmiocie inwestytury udzielanej przez świeckich: „ktokolwiek przyjmie odtąd biskupstwo lub opactwo z rąk świeckiego, będzie pozbawiony łaski św. Piotra i prawa wstępu do kościoła, dopóki nie zrzecze się dostojeństwa występnie nabytego. Toż samo ściąga się i do wszystkich niższych urzędów kościelnych. Każdy cesarz, król, książe, margrabia, hrabia, wszelki urząd świecki, ktokolwiek wreszcie, ktoby przywłaszczał sobie prawo nadawania inwestytury biskupowi, lub innej jakiej godności kościelnej, ulegać będzie podobnejże pokucie.” Ale, iżby te postanowienia, uderzające na monarchiję feudalną w samej jej istocie, uczyniły wrażenie, jakie papież sobie rokował, Grzegorz VII użył surowych środków względem samychże biskupów, którzy gwałcili prawa Kościoła lub dopuszczali się innych

występków. Takimi było pięciu biskupów znajdujących się na dworze Henryka IV. Papież rozesłał jednocześnie na wszystkie strony listy i legatów, celem wykonania jego rozkazów. Król Niemiec zachowywał się ostrożnie, oczekując z odsłonieniem widoków swoich, aż ukończenie wojny saskiej przywróci mu swobodę działania. Wszelako nieporozumienie już się objawiać zaczynało, i oziębłość szerzyła się między dwiema władzami. W samym Rzymie wybuchnął w tej chwili niebezpieczny spisek przeciw papieżowi, chociaż nie można było określić, jaki brał w nim udział Henryk IV. Dawny kanclerz włoski, naówczas arcybiskup Rawenny, pożądając najwyższych godności w Kościele i spodziewając się szybko utorować sobie do nich drogę, porozumiał się z Krescencyjuszem, synem byłego prefekta Rzymu. Kiedy w wiliję Bożego Narodzenia, papież odprawiał nabożeństwo w kościele świętej Maryi Większej, zbrojna banda wpadła do kościoła, porwała papieża, znieważyła go i prowadziła do więzienia. Lecz w tejże chwili lud, powstawszy w obronie papieża, schwytał Krescencyjusza i chciał go zamordować; ale on rzuciwszy się do nóg papieża, błagał go o łaskę. Grzegorz spokojny i poważny, przebaczył nieprzyjacielowi czołgającemu się u nóg jego, nakazawszy atoli, iżby odpokutował swój występek pielgrzymką do Jerozolimy. Krescencyjusz wygnany z miasta przez lud, uciekł ze swymi stronnikami do Niemiec. Zaledwie Grzegorz uwolnił się od tego niebezpieczeństwa, oziębłość panująca pomiędzy nim a cesarzem, zamieniła się w nienawiść śmiertelną ze strony Henryka IV. Kiedy papież widział z największą niechęcią, że król Niemiec poskromiwszy powstanie Saxonii, wkracza na drogę przywłaszczeń, rozdając najwyższe godności kościelne w Niemczech i we Włoszech, ludziom nieprzychylnym Kościołowi i stolicy apostolskiej: Henryk IV żądał, aby papież pozbawił urzędu biskupów, którzy podczas wojny saskiej trzymali się strony przeciwnej cesarzowi. Ale Sasi wyprawili także deputacyję do Rzymu, prosząc o wdanie się papieża w przedmiocie nieznośnych krzywd, jakich doznają od cesarza. Grzegorz wysłał, w Grudniu roku 1075, kilku legatów z instrukcyjami najostrzejszemi i z listem bardzo surowym do króla Niemiec. Legaci spotkali go w Goslar: Henryk przyjął z pogardą breve papiezkie, nie uwolnił biskupów uwięzionych, ani też odprawił z dworu swojego pasterzy wyklętych. Legaci, używając władzy nadanej sobie na przypadek nadzwyczajny, zapowiedzieli Henrykowi, że ma się stawić dnia 22 Lutego przed soborem w Rzymie, dla usprawiedliwienia się z zarzutów uczynionych jemu, i że jeżeli nie wykona rozkazu, klątwa w tym samym dniu spadnie na niego. Henryk nie myśląc bynajmniej uledz żądaniom papieża, zwołał wszystkich biskupów i opatów cesarstwa do Wormacyi na d. 24 Stycznia 1076 r. Tu, kardynał Hugo Le Blanc, wygnany przez papieża, stawiąc się, jak powiadał, w imieniu kardynałów, senatu i ludu rzymskiego, wystąpił z mnóstwem oskarżeń przeciw Grzegorzowi VII, którego nazywał heretykiem, cudzołóżcą i mężem krwawym, i wnosił, aby go złożyć z godności papiezkiej z powodu symonii. Po dwóchdniowych naradach, całe zgromadzenie wniosek przyjęło. Biskupi wirzburgski i Metz, z początku nie chcieli zgadzać się; Henryk, jeden z pierwszych położył swój podpis. Wielu biskupów włoskich, na żądanie cesarza, przystąpili do postanowienia zapadłego w Wormacyi, na zgromadzeniu w Placencyi. Ksiądz włoski przywiózł postanowienia synodów wormackiego i placeńskiego do Rzymu, gdzie stanął na kilka dni przed otwarciem soboru, zwołanego przez papieża. Tu w imieniu cesarza ogłosił rozkaz dany papieżowi, aby opuścił przywłaszczo-

ną stolicę ś. Piotra, i wezwał duchowieństwo, aby stawiło się na przyszłe Zielone Świątki przed Henrykiem IV, dla otrzymania papieża z ramienia jego. Na te słowa, zagrzmiała sala gwałtownem i powszechnem oburzeniem. Grzegorz zaledwie zdołał ocalić życie posłańcowi cesarskiemu. Przeczytał list Henryka, pisany do niego, a zaczynający się od słów: „Henryk król z Bożej łaski, nie zaś z przywłaszczenia, do Hildebranda, nie do papieża, ale do fałszywego mnicha.” List ten kończył się następnem wezwaniem: „Znijdź więc ty, na którego spadła klątwa wszystkich biskupów, i skazany na moim trybunale, znijdź ze stolicy świętej. Opuść tron przywłaszczony. Niech zasiądzie na nim papież, który nie będzie gwałtów swoich pokrywał płaszczykiem religii, ale uczyć będzie prawdziwej nauki świętego Piotra. Ja, Henryk, król z Bożej łaski, i wszyscy moi biskupi, powtarzamy ci: Zstąp, zstąp ze stolicy świętej.” Nazajutrz, śród okrzyków całego zgromadzenia, w obecności cesarzowej Agnieszki, która się zupełnie odłączyła od Henryka IV, król Niemiec został złożony z tronu i rzucono na niego i jego stronników klątwę w najstraszniejszych wyrazach. Ta klątwa sprawiła okropne wrażenie w Niemczech. Wybuchło rozdwojenie ze wszech stron. Oba stronnictwa wystąpiły przeciwko sobie z mieczem i słowem. Stronnicy Henryka, zaprzeczali papieżowi prawa odejmowania królowi władzy doczesnej, odwoływali się do świętości i nietykalności przysięgi, do przykładu apostołów i pierwszych chrześcijan, którzy byli posłuszni nawet władzom pogańskim. Stronnictwo przeciwne, wychodząc z zasady wyższości Kościoła nad rządem świeckim, stawiło przeciw nietykalnemu i boskiemu prawu monarchów, potrzebę rozróżnienia ich władzy prawej od nadużyć despotyzmu, któremi oni sami tracą władzę swoję. Grzegorz najmocniej był przekonay o słuszności swego postępowania, co się okazuje z listu jego pisanego do Hermanna, biskupa Metz, który wynurzył przed nim swoją wątpliwość, co do prawa odmówienia przysięgi na wierność królowi. Z położenia Henryka IV, nie omieszkała korzystać wielka liczba jego nieprzyjaciół otwartych i tajemnych. Wielu dawnych stronników odłączyło się także od niego, zwłaszcza kiedy Udo, arcybiskup trewirski, za powrotem z Rzymu, gdzie starał się usprawiedliwić z udziału swego w uchwałach wormackich, w wykonaniu rozkazów papieża, unikał troskliwie wszelkich stosunków z wyklętym. Gdy nowa bulla wydana do biskupów, książąt, hrabiów i wszystkich obrońców wiary, ogłoszona była w Niemczech, w której papież udzielał rad co do ich postępowania względem króla, dotkniętego klątwą, kilku książąt i biskupów, zebranych w Ulm, zwołali wielki zjazd książąt do Tribur (w wielkiem księstwie Hessen-Darmsztadzkiem, nad Renem), na dzień 16 Października. Na ten zjazd, w dniu oznaczonym zebrała się wielka liczba książąt saskich i szwabskich, którzy poprzednio zawiązali pomiędzy sobą konfederacyję. Patryjarcha akwilejski i biskup passawski, znajdowali się tutaj jako legaci. Henryk, goszcząc ze stronnikami swymi w Oppenheim, w sąsiedztwie Triburu, na lewym brzegu Renu, starał się układać z przeciwnikami, wyprawiając codziennie swoich posłańców na prawy brzeg. Nareszcie, po długich naradach, postanowiono prosić papieża, aby przyjechał do Augsburga, wysłuchał stron, i wydał wyrok pomiędzy niemi na zgromadzeniu książąt; że jeżeli w ciągu roku jednego od czasu ogłoszenia klątwy, Henryk nie będzie uwolniony od niej, ma być na zawsze pozbawiony władzy cesarskiej; do tego czasu powinien, nie wydając żadnych aktów publicznych, nie używając godeł królewskich, mieszkać w Spirze jako człowiek prywatny, i wstrzymy-

wać się od wszelkich stosunków z wyklętymi. Jakkolwiek upokarzającemi były te warunki, Henryk poddać się im musiał. Wyprawił posłów do papieża, prosząc o pozwolenie przybycia do Rzymu dla zdjęcia z niego klątwy, i złożenia papieżowi hołdu we Włoszech, zamiast w Augsburgu. Grzegorz odpowiedział posłom królewskim, równie jak deputowanym książąt, którzy prawie jednocześnie przybyli do Rzymu, że w dniu oznaczonym będzie w Augsburgu, i wyjechał do Włoch górnych. Stanąwszy w Vercelli, dowiedział się o przybyciu Henryka IV. Nie dowierzając jego zamiarom, udał się za radą hrabiny Matyldy, do zamku jej Canossa (w księstwie modeńskiém). Henryk, pomimo ostrej zimy, przebył Alpy, wraz z żoną i synem jeszcze dzieckiem, drogami najmniej utorowanemi; stanąwszy w Canossa w miesiącu Styczniu, Henryk trzy dni przepędził w poście i odzieży penitenta, wystawiony na mróz, w drugim obwodzie murów zamku. Otrzymał wreszcie rozgrzeszenie, pod warunkiem atoli, że stawić się będzie na sejm w Augsburgu, gdzie papież rozsądzi sprawę pomiędzy królem a książętami; że do tego czasu wstrzyma się od wszystkich czynności rządowych, i że jeżeli mu cesarstwo będzie wrócone, obowiązuje się popierać wszelkiemi sposobami papieża i jego legatów. Po udzieleniu rozgrzeszenia, papież odprawił mszę. Po konsekracyi, Grzegorz, według opowiadania Lamberta Aschaffenburga, które wszakże ulega powątpiewaniu, wzywając Boga na świadectwo swojej niewinności we wszystkich zarzutach, których był przedmiotem, spożył połowę hostyi świętej, i wezwał króla, aby toż samo uczynił, jeżeli nie czuje się winnym. Ale pojednanie, które Henryk okupił tak drogo, było tylko powierzchownem i niedługo trwało. Henryk IV widząc, że Włosi niechętnie patrzyli, iż się on uniżył przed nienawistnym im papieżem, lękając się utracić Włoch, jak utracił Niemcy, głośno oświadczał żal, że się upokorzył przed Grzegorzem. Zachęcony przytém przez dość znaczną liczbę książąt, biskupów i dawnych stronników swoich, którzy skupili się koło niego, postanowił raz jeszcze zerwać z papieżem. Kiedy ten powracał z Canossa do Rzymu, rzeczy największej wagi działy się za Alpami. Sejm książąt, na który papież nie mógł się udać, nie przyszedł do skutku. Henryk nie dotrzymał ani jednego z warunków, które przyjął. Na żądanie Rudolfa z Rheinfelden, księcia Szwabii, sejm walny książąt, zwołany został w miesiącu Marcu 1077 roku w Forchheim (w Bawaryi); książe Szwabii obrany tu został cesarzem. Grzegorz nie oświadczył się za Rudolfem i trzymał się neutralnie pomiędzy nim i Henrykiem, który jeszcze znajdował się we Włoszech na czele potężnego wojska; dopiero r. 1080, gdy po bitwie pod Melrichstädt (we Frankonii), sprawy Rudolfa i Sasów, rozgniewanych na papieża, zdawały się brać obrot pomyślniejszy, sobór zgromadzony w Rzymie, na który przybyli posłowie obu cesarzów, bronić ich powagi, rzucił nową klątwę na Henryka, i Rudolf uznany został królem Niemiec. Grzegorz posłał mu, jak powiadają, koronę złotą z następującym napisem, wyrażającym tak jasno jego systemat: *Petra dedit Petro, Petrus diadema Rudolpho.* Od tej chwili rzeczy inny wzięły obrót dla Henryka. Skupił siły energicznego swego charakteru, i stawił opór dwóm kolejno przeciwnikom. Zwołał do Moguncyi zebranie wiernych sobie biskupów i polecił im obrać papieżem Gwiberta, arcybiskupa Rawenny, największego nieprzyjaciela Grzegorza. Gwibert przybrał imię Klemensa III, rzucił klątwę na Rudolfa i na księcia Welfa, najwierniejszego i potężnego stronnika Grzegorza, a sam ciągnął do Włoch. Niedługo potém, zaszła krwawa bitwa przy Elsterze,

Henryk poniósł ogromne straty; ale śmierć jego przeciwnika, wynagrodziła go sowicie. Wtedy postanowił ścigać aż we Włoszech, śmiertelnego swojego wroga. Chociaż większość biskupów włoskich, trzymała stronę cesarza, a synod w Pawii uznał innego papieża, nic atoli nie zdołało zachwiać Grzegorza. Prezydował na nowym soborze w Rzymie i ponowił tu klątwę rzuconą na Henryka i jego stronników. W tejże epoce, pisał do arcybiskupa w Metz, kiedy według przewidzeń ludzkich, sprawa jego została stracona, a stronnicy jego drżeli wszędzie ze strachu: „Taka jest niewysłowiona dobroć Boga, że nie pozwala iżby jego wybrani błądzili, upadali lub dali się przygnębić ostatecznie; zachowuje ich zbawiennemi doświadczeniami w czasach ucisku, i czyni silniejszemi śród nieszczęść. Albowiém, jak pomiędzy tchórzami, trwoga jednego pociąga za sobą wszystkich, i czyni ich jeszcze tchórzliwszemi; pomiędzy walecznymi, odwaga jednego ośmiela cały hufiec i przysparza mu męztwa. Ktokolwiek walcząc za wiarę Chrystusową, cieszy się znajdując się w pierwszym szeregu, Bóg mu dopomaga i udziela zwycięztwo. Około Zielonych Świątek, Henryk ciągnął na Rzym. Oprócz księżnej Matyldy, naciskanej bardzo zblizka przez cesarza, Grzegorz nie miał żadnego sprzymierzeńca, na którego mógłby liczyć, prócz Roberta Gwiskarda, z którym pogodził się niedawno, i nadał mu Kalabryję i Apulię, pod warunkiem, iż będzie bronił i dopomagał Kościołowi rzymskiemu; ale Gwiskard wolał zabezpieczyć swoje zdobycze przeciw zamachom Greków, i tylko usprawiedliwiał się przed papieżem płonném wymawianiem się. Wszelako Rzymianie wbrew oczekiwaniu cesarza, opierali się przez całe dwa lata, wojskom niemieckim, wprawdzie nie bardzo licznym, które oblegały Rzym. Roku 1083 Henryk stanął po raz trzeci pod Rzymem, i oświadczył, że gotów jest przyjąć koronę cesarską z rąk papieża. Grzegorz stanowczo odrzucił to żądanie, które przypuszczałoby ze strony jego pewne ustępstwa. Kiedy stronnicy papieża, błagali go, aby miał wzgląd na okoliczności nieprzyjazne, w jakich się znajdowali, oraz litość na nieszczęścia Rzymu i całego kraju: Grzegorz żądał, iżby Henryk złożył godność i publicznie uczynił zadość Kościołowi. Wtedy Rzymianie, jedni uważając postępowanie papieża za pychę, drudzy pozyskani obietnicami i podarunkami, wszyscy się oświadczyli za cesarzem i zawarli tajemną z nim umowę, mocą której papież obowiązany był zwołać do Rzymu sobór, którego uchwały miały być przyjęte przez cesarza i Rzymian. Pomimo tego układu, i przy pomocy pieniędzy, które mu nadesłał Normand Robert, Grzegorz potrafił pozyskać sobie znowu Rzymian. Już Henryk, spustoszywszy na wiosnę 1084 roku, wszystkie okolice Rzymu, stracił nadzieję zdobycia miasta, i zamierzał wracać do Niemiec, gdy Rzymianie nie odbierając już więcej zasiłków od papieża, otworzyli bramy cesarzowi. Grzegorz, z głównymi stronnikami, schronił się do zamku świętego Anioła, a Gwibert z Rawenny, drugi raz uroczyście obrany papieżem, otrzymał konsekracyję w kościele świętego Piotra przez liczne zgromadzenie biskupów. Tryumf Henryka, po tak długiej walce, zdawał się zupełnym. Teraz koronowany był na cesarza, jednocześnie jak i Berta królowa, przez anty-papieża swoją kreaturę, i cofnął się do Syenny, przed Robertem Gwiskardem, który nadciągał na czele potężnego wojska, dla oswobodzenia Grzegorza. Miecz Normandów i Saracenów pastwił się nad Rzymianami, którzy, po nadaremnym oporze, musieli poddać się. We trzy dni potém, Robert opuścił Rzym, zrabowany i częścią obrócony w popiół, w towarzystwie Grzegorza, który porzucił swą stolicę, przez wzgardę dla jej mieszkańców,

doświadczywszy ich niestałości, a może też przez nieufność, gdyż Rzymianie jemu przypisywali w znacznej części okrucieństwa, dokonane przez Normandów. Z góry Kassynu udał się do Salerno, gdzie przy końcu r. 1084 odbył sobor, na którym ponowił klątwę na Henryka. Od początku roku następującego, siły papieża zmniejszały się z każdym dniem; w miesiącu Maju nie mógł już wstawać z łoża. Gdy na trzy dni przed jego śmiercią, mówiono mu o wyklętym, Grzegorz odpowiedział: „Wyjąwszy Henryka, którego nazywają królem, wyjąwszy Gwiberta, który przywłaszczył Stolicę Apostolską i wszystkich, którzy swoją radą i pomocą, sprzyjali przewrotności i bezbożności jednego i drugiego, rozgrzeszam i błogosławię wszystkich ludzi, którzy wierzą bez wahania się, że ja jestem depozytaryjuszem władzy Apostołów Piotra i Pawła." W chwili konania, rzekł: „Miłowałem sprawiedliwość, brzydziłem się nieprawością, i dla tego umieram na wygnaniu." Na to odpowiedział jeden czcigodny biskup: „Nie możesz umrzeć na wygnaniu, albowiem Opatrzność boska dała ci, jako namiestnikowi Chrystusa i Apostołów, narody na dziedzictwo i świat do panowania." Grzegorz umarł dnia 25 Maja, 1085 r., po dwunastu latach, jednym miesiącu i trzech dniach panowania. Ciało jego złożone jest we wspaniałym kościele katedralnym w Salerno. Grzegorz, poświęcając główne swe usiłowania walce przeciw Henrykowi, ponieważ tryumf władzy duchownej nad władzą świecką był prawdziwym celem jego panowania, i siłą poruszającą jego życiem, nie zaniedbał żadnej części chrześcijaństwa, powierzonego jego pieczy. Starał się pojednać Kościół grecki z Kościołem rzymskim, i do cesarza Michała VIII, który mu bardzo uprzejmie winszował wyniesienia na tron, wyprawił patryarchę weneckiego, aby pracował nad dziełem zjednoczenia. Nadto, aby tém łacniej dopiąć tego celu, pisał po kilkakroć listy do wszystkich chrześcijan Zachodu, wzywając ich do obrony Wschodu przeciwko Turkom, których hordy spustoszyły Azyję Mniejszą aż do bram Konstantynopola. Już około pięćdziesiąt tysięcy wojowników, oświadczyło gotowość do udania się na Wschód pod przewodnictwem papieża; ale wyprawie tej przeszkodziły inne przedsięwzięcia, które pochłonęły jego uwagę i siły. Tymczasem Nicefor Botoniates, strącił Michała VIII z tronu byzantyńskiego. Zaraz w początkach rządów swoich, Grzegorz wyprawił legatów do Hiszpanii, która prowadziła wojnę z Maurami. Ci legaci mieli nie tylko pracować nad wytępieniem małżeństw księży i symonii, wprowadzić w użycie język łaciński i jednostajność liturgii, tak potrzebną do zachowania jedności Kościoła, lecz nadto zapewnić przewagę suzerenatu feudalnego stolicy apostolskiej nad królestwami tego kraju. W Sardynii dokazał, iż uznali zwierzchnictwo papieża sędziowie, to jest: panowie wyspy. W Afryce nawet, podległej Arabom, wziął energicznie pod swoję opiekę arcybiskupa kartagińskiego przeciwko duchowieństwu krajowemu, które zaskarżyło go przed Emirem i wystawiło na ostre postępowanie tego księcia. Grzegorz przez legatów swoich, udzielił tytuł króla księciu Kroacyi i Dalmacyi, i zalecił mu wykonać przysięgę wierności i przywiązania dla stolicy apostolskiej, tudzież uznać Grzegorza i jego następców za suzerenów swoich. Harald IV i Kanut II, królowie duńscy, w ciągu panowania swego, dawali dowody uległości dla stolicy apostolskiej. Książe czeski Wratysław, płacił trybut roczny papieżowi. Grzegorz przypomniał Salomonowi, królowi węgierskiemu, że jego królestwo należy do Kościoła rzymskiego, któremu ś. Stefan zapisał je ze wszystkiemi prawami. We Francyi, za pośrednictwem legatów swo-

ich, wybierał trybut roczny, który od czasów Karola Wielkiego był płacony ś. Piotrowi. W Anglii, wymagał także święto-pietrza, ustanowionego przez królów Ina i Offa. Wilhelm Zdobywca, nie przeszkadzał bynajmniej ściągać ten pobór religijny, ale odmówił przysięgi na wierność, jakiej od niego żądano. Grzegorz nie zdołał także dać przewagi zasadom Kościoła co do inwestytury, przeciw stanowczemu oporowi Wilhelma, który przy końcu papieztwa Grzegorza, zostawał z nim w dość naprężonych stosunkach. Papież jednak, śród kłopotów otaczających go ze wszech stron, nie chciał zrywać z Wilhelmem, podobnie jak zagroził klątwą i złożeniem z tronu, nie wprowadzając wszakże tego w wykonanie, Filipowi I królowi francuzkiemu, który rozwiódł się z żoną; królestwo zaś jego liczyło daleko mniej stronników papieża, aniżeli Niemcy. Rzecz naturalna, że mąż charakteru energicznego, tak nadzwyczajnej czynności, był oceniony w bardzo różny sposób. Za życia jego nawet, mnóstwo pisarzy poważnych występowało za lub przeciw niemu. Taż sama różnica sądu o tym wielkim papieżu, znajduje się w pisarzach nowożytnych. Gdy jedni uważają Grzegorza VII jako świętego męczennika; inni przeklinają go jako twórcę systematu, który rozpalił wojnę domową w Niemczech, i wywołał stuletnią wojnę między Kościołem a władzą świecką. Sławny historyk Jan Müller, protestant powiada, że Grzegorz „posiadał odwagę bohatera, mądrość senatora, gorliwość proroka.” Wiele wyrzucano Grzegorzowi, jego ostre postępowanie względem Henryka IV, w Canossa, złożenie go z tronu i odmówienie rozgrzeszenia przez papieża, nawet znajdującego się już na śmiertelném łożu; ten ostatni szczegół przekonywa, że Grzegorz nie uważał bynajmniej walki swojej z cesarzem, jako kwestyję osobistą, i że była ona dla niego sprawą obchodzącą cały Kościół. Złożenie z tronu, wypływało z tejże samej zasady; a co się tycze surowego postępowania w Canossa, historyk protestancki Leo, tak się wyraża. „Nie brakło pisarzy niemieckich, którzy uważali scenę w Canossa, jako krzywdę wyrządzoną przez dumnego papieża narodowi niemieckiemu. Taki sposób zapatrywania się na tę sprawę jest może ze wszystkich, pod względem historycznym, najgrubszém barbarzyństwem. Odrzućmy na stronę tylko przez chwilę, uprzedzenia wynikłe z uczucia narodowego i protestantyzmu, i stańmy w sferze myśli bezwarunkowo wolnej. Z takiego stanowiska spostrzegamy w Grzegorzu człowieka, który wyszedłszy ze stanu niskiego i pozbawionego, w owej epoce, wszelkiego politycznego działania, umiał jedynie energiją swego charakteru i mocą swej woli, podźwignąć instytucyję godną czci, a zdeptaną nogami, i przywrócić jej blask niesłychany do owego czasu. Przeciwnie, w Henryku, widzimy człowieka, któremu ojciec przekazał władzę prawie nieograniczoną nad ludem bogatym i bitnym; a który pomimo obfitości zasobów danych mu do rozporządzenia, nikczemnością swych uczuć, zagrzązł w namiętnościach haniebnych, których język wymienić nawet wstydzi się, przyszedł do stanu nędznego żebraka, i zdeptawszy wprzód wszystko co może być najświętszego w oczach ludzkich, drżał ze strachu przed głosem tego bohatera czysto moralnego. W rzeczy samej, trzeba być wielkim prostakiem, iżby dać się uwieść naturalnemu uczuciu narodowości do tego stopnia, żeby nie pojmować i nie podzielać radości z tryjumfu, odniesionego w Canossa przez męża z sercem, nad książęciem tchórzliwym i bezecnym” (Leo, *Geschichte Italiens*, I, 459; tenże, *Jahrbücher der Universalgeschichte*, II, 125). — W roku 1584 Grzegorz XIII wprowadził imię Grzegorza VII do Martyrologium rzymskiego. W r. 1606 Paweł V, po pil-

nem roztrząśnieniu życia i cudów Grzegorza, ogłosił bullę o jego kanonizacyi. Benedykt XIII r. 1728 zalecił całemu Kościołowi obchodzić jego uroczystość. Postanowienie to spotkało silny opór w Wenecyi, we Francyi i w Austryi.—Z dzieł Grzegorza VII posiadamy 359 jego *Listów*, pisanych od czasu elekcyi do r. 1082, i podzielonych na 9 ksiąg. Księga 10-ta zaginęła, a z 11-ej pozostały tylko jeden list i dwa ułamki dwóch innych. Wielu autorów przyznawało Grzegorzowi VII dzieło *Expositio in septem Psalmos poenitentiales*, zwykle przypisywane Grzegorzowi Wielkiemu. Rękopism Komentarza na św. Mateusza, znajdujący się w jednej z biblijotek angielskich, dotąd nieogłoszony drukiem, nosi nazwisko Hildebranda.—Głównem żrzódłem do historyi Grzegorza VII są własne jego listy, tudzież starego jego przyjaciela Piotra Damijana, który walczył w jego obronie. Dzieła polemiczne pisane na korzyść Henryka IV ogłosił Goldast w *Apologia pro imperatore Henrico IV* (Hanow. 1611). Goldasta zbijał sławny Jezuita Gretser, który wziął obronę Grzegorza VII (Ratysb. 1735). Apologiję Grzegorza VII pisał protestant Gaab, r. 1792. Wyborną jego bijografiję napisał, w duchu swego nauczyciela Ludena, Voigt, professor królewiecki: *Hildebrand als Papst Gregor VII und sein Zeitalter*, (Weimar 1846). W zupełnie przeciwnym duchu jest dzieło Söltla: *Gregor der VII* (Lipsk, 1837), który poprzednio wydał książkę o *Henryku IV* (Monach. 1823). Chwalą także ogłoszone drukiem w Londynie r. 1840 dzieło o *Grzegorzu VII* przez Puseystę Bowdena.—

**Grzegorz VIII.** Po śmierci Paschalisa II, stronnictwo przywiązane do tego papieża, chcąc przeciąć wszelki wpływ, jaki mógłby wywierać na wybór jego następcy cesarz Henryk V, obozujący wtedy nad rzeką Po górną, pokwapiło się z wyborem kardynała Jana z Gaety. Nowo wybrany, napadnięty, znieważony i wtrącony do więzienia przez stronnictwo cesarskie w Rzymie, z trudnością wyzwolony przez lud, który nadbiegł mu na pomoc, schronił się do Gaety, odbył tu konsekracyję dnia 1 Marca 1118 roku i przybrał imię Gelazyjusza II. Gdy Gelazy nie chciał zgodzić się na wymagania cesarza, w przedmiocie inwestytur, Henryk V kazał przystąpić do nowej elekcyi w Rzymie, gdzie jego stronnictwo pod kierunkiem sławnego prawnika Irneryjusza czyli Wernera z Bononii, wybrało Maurycego Bourdin, arcybiskupa Bragi, który wziął imię Grzegorza VIII. Na tę wiadomość Gelazy II, znajdując się w Kapui, wyklął zarazem cesarza i Bourdina. Wróciwszy tajemnie do Rzymu po odjeździe Henryka V, wypędzony znowu przez Rzymian, Gelazy wyjechał, wraz z wiernymi sobie kardynałami do Pizy, a ztąd do Francyi, gdzie umarł w Stycznie 1119 r., w Cluny. Gwido, arcybiskup wijenneński, energiczniejszy i zręczniejszy od Gelazyjusza, wybrany został w miejsce jego i wziął imię Kalixta II. On także z kolei rzucił klątwę na cesarza i anty-papieża Grzegorza VIII. Ten, gościwszy przez dwa lata w Rzymie, pod opieką stronnictwa cesarskiego, nagle tak został opuszczony, że uciekać musiał z Rzymu (gdzie Kalixt II odprawił wjazd uroczysty w Czerwcu 1121 r.), i wkrótce obleżony został w Sutri, przez papieża, któremu pomagali Normandowie. Mieszkańcy Sutri, nie chcąc narażać się na oblężenie, wydali anty-papieża, który doświadczył niegodnych zniewag ze strony swych przeciwników, był włóczony z więzienia do więzienia, nareszcie umarł w klasztorze Cave, r. 1122. Inni powiadają, że umarł w Fumone, blisko Alatri.—Prawdziwy *Grzegorz VIII*, który zasiadał legalnie na stolicy apostolskiej, i zaliczony jest w poczet papieżów, wybrany był dnia 21 Października 1187 r., po śmierci Urbana VIII. Urodzony w Benewencie,

został Benedyktynem. Był to zakonnik surowy, życia nadzwyczajnie ostrego. Wstąpiwszy na tron, wydał encyklikę do całego chrześcijaństwa, wzywając do nowej wyprawy krzyżowej, dla oswobodzenia ziemi świętej. Ale po niespełna dwumiesięczném panowaniu, umarł w Pizie d. 15 Grudnia r. 1187, potrafiwszy niedługo przedtém mieszkańców tego miasta pogodzić z Genueńczykami, i zaciągnąć ich do krucyjaty. Listy Grzegorza VIII drukowane są u Gerharda Vossiusa, w dziele: *Gesta quaedam, ac monumenta Graeco-latina, cum scholiis.* — **Grzegorz IX.** Po śmierci Honoryjusza III, który umarł w chwili rzucenia klątwy na Fryderyka cesarza, kardynałowie wybrali kardynała de Porto, z domu hrabiów Fürstenberg. Gdy Konrad nie przyjął, wybór padł na kardynała Hugolina z rodu hrabiów Anagni i Segni, który przyjął konsekracyję dnia 21 Marca 1297 r., pod imieniem Grzegorza IX. Nowy papież był starzec dziewięćdziesięcioletni; ale ze spokojnością i roztropnością wieku, łączył jędrność dojrzałości, ogień i czerstwość młodości. Zdawało się, że powstał z grobu stryj jego, wielki papież Innocenty III. Długi zawód dyplomatyczny Hugolina, który, jako legat, nauczył się znać lepiej niż ktokolwiek, charakter i siły cesarza, przygotował go tém samém więcej niż kogo innego, do prowadzenia walki z tak potężnym przeciwnikiem Kościoła. Wysokie przymioty, których dał dowód będąc legatem, ocenione były przez samegoż cesarza Fryderyka II, gdy pochwalając udzielone kardynałowi legatowi Hugolinowi, posłannictwo co do wyprawy krzyżowej, pisał do Honoryjusza, „że jest to człowiek sławy niepokalanej, życia czystego, odznacza się pobożnością, nauką i wymową; że nie czyniąc krzywdy innym biskupom, jaśnieje pomiędzy nimi jak gwiazda i że lepiej niż ktokolwiek inny, potrafi załatwić sprawę, czego cesarz pragnie goręcej niż ktokolwiek inny.” Zaraz po swém wstąpieniu na tron, Grzegorz ogłosił encyklikę do całego chrześcijaństwa, wzywając wiernych na wyprawę Krzyżową. Szczególniej w poważnych i życzliwych wyrażeniach odzywał się do cesarza, prosząc, aby wykonał wreszcie ślub uczyniony oddawna. Fryderyk II, nie rad już z usiłowań papieża o przywrócenie pokoju z Longobardami, zerwał z nim zupełnie, skutkiem niepowodzenia krucyjaty. Papież wyrzucał cesarzowi niedbałość wyrachowaną w wykonaniu tak ważnej sprawy; odrzucił usprawiedliwienie się Fryderyka, który mówił, że choroba zmusiła go do powrotu, a stosownie do umowy San-Germano, rzucił klątwę na Fryderyka dnia 29 Lipca 1227 r., i tłumaczył się ze swojego postępowania w liście do panów chrześcijańskich. Cesarz pisał także ze swojej strony, ale bez żadnego względu na papieża. Potrafił nadto za pieniądze, utworzyć sobie w Rzymie silne stronnictwo, na czele którego znajdowali się Frangipani, którzy gdy dnia 27 Marca 1228 r., Grzegorz IX w kościele św. Piotra, ponawiał klątwę na cesarza, wywołali zaburzenie i papież uciekać musiał do Perugio. Fryderyk II, chociaż wyklęty, wyjechał wreszcie na krucyjatę, odejmując tém samém przedsięwzięciu swemu charakter religijny i święty. Grzegorz raz jeszcze powtórzył klątwę, wyprawił dwóch księży do Palestyny z zakazem patryjarsze, rycerzom i ludowi katolickiemu być posłusznemi w czémkolwiekbądź cesarzowi. Ale zaledwie potomek Hohenstauffów, z wielkiém zgorszeniem wiernych, włożył własnemi rękami na głowę swoją koronę królestwa jerozolimskiego, doniesiono mu, że papież napastowany przez księcia Spoleto, wysłał dwie armije przeciw Neapolowi. Wrócił przeto niezwłocznie do Włoch, w krótkim czasie wyparł wojska papiezkie z królestwa i sam pomknął się ku państwu ko-

ścielnemu. Ponieważ ani papież, który niedługo przedtém odprowadzony był uroczyście przez Rzymian do Rzymu, ani cesarz nie pragnęli dłuższej wojny, zagajono układy, które chociaż trudne, skończyły się na pokoju San-Germano, dnia 28 Sierpnia 1230 r., dość korzystnym dla papieża. Papież i cesarz zgadzali się z sobą przez czas niejaki i utrzymywali stosunki przyjacielskie, przynajmniej pozornie. Fryderyk zajmował się odbudowaniem polityczném swojego kraju rodzinnego, Sycylii. Zniósł dawne jego przywileje, uciskał swobody Kościoła, nakładał ciężkie podatki. Łatwość z jaką podbił dolne Włochy, skłoniła go do wznowienia dawnego planu Hohenstauffów, to jest zawojowania Lombardyi. Ale ponieważ polityka papiezka pobudzała koniecznie papieżów do opiekowania się wolnością miast republikańskich, będących przedmurzem państwa kościelnego i że cesarz słusznie obawiał się spotkać w Grzegorzu IX głównego przeciwnika swoich zamiarów, starał się naprzód przeciągnąć go na swoją stronę i odłączyć od sprawy Lombardyi. Papież nie dał się zachwiać: jako sędzia polubowny między Lombardczykami a cesarzem, wziął jawnie stronę pierwszych; układy ciągnęły się z nimi bardzo długo, ku wielkiej niechęci Fryderyka. Wszelako potęga okoliczności, skłoniła mimowolnie i tymczasowo papieża i cesarza do porozumienia się i pomagania sobie energicznie. W r. 1234 nowa kłótnia wybuchła pomiędzy Grzegorzem IX a Rzymianami, którzy pragnęli sekularyzacyi władzy papieża, i zmusili, broniącego praw stolicy apostolskiej, szukać przytułku w Peruggio. Rzymianie wtedy ustanowili podatki, wysłali delegowanych do Toskanii, celem zawiązania konfederacyi miast we Włoszech środkowych przeciwko władzy papiezkiej. Starali się także pozyskać sobie cesarza; ale chociaż on dotąd tajemnie popierał nieprzyjazne usposobienia Rzymian przeciw papieżowi, lękał się atoli, iżby związek środkowych państw włoskich, sprzymierzając się z Lombardyją i mogąc działać na dolne Włochy, nie stał się niebezpiecznym dla jego własnych widoków, zwrócił się przeto na stronę papieża celem przywrócenia jego władzy doczesnej. Grzegorz IX miał wkrótce sposobność wyświadczenia przysługi cesarzowi, najbezinteresowniej. Skoro dowiedział się o powstaniu króla Henryka, sprzymierzonego z Lombardami, przeciwko swemu ojcu, oświadczył się przeciw powstańcom, i wydał roku 1235, do wszystkich książąt i biskupów niemieckich, breve, w którém oddając pochwały cesarzowi, nakłaniał ich, aby nie brali żadnego udziału w występnych zamiarach króla Henryka. Moralne spółdziałanie papieża ułatwiło cesarzowi stłumienie rokoszu w Niemczech. Ale gdy cesarz nie przestawał urzeczywistniać swoich planów w Lombardyi, i zhołdowawszy sobie większą część miast, nawet oddał synowi swemu Ensiusowi królestwo sardyńskie, należące do Kościoła rzymskiego, Grzegorz IX rozwinął całą moc swego charakteru i wszystkie środki jakie miał w swoim ręku, do wznowienia walki z przeciwnikiem, który znajdował się na najwyższym szczycie swej potęgi. Grzegorz połączył się najprzód z Lombardami, Wenecyjanami i Genueńczykami, a w Niedzielę Kwietnią i w Wielki Czwartek 1239 r., rzucił klątwę na cesarza, i uwolnił wszystkich jego poddanych od przysięgi na wierność. Cesarz przesłał do wszystkich królów i książąt świata chrześcijańskiego memoryjał, z usprawiedliwieniem się, w którym nazywa swego przeciwnika człowiekiem bez czci i wiary, kapłanem nieczystym, papieżem bez rozumu, pożeranym pychą i chciwością, oddanym pijaństwu i najsprośniejszym namiętnościom. Grzegorz ze swojej strony, odwołał się do opinii publicznej, która w położeniu jego, była jedy-

ną potęgą na której mógł się opierać, i odkrył przed oczyma całego świata, liczne krzywoprzysięstwa cesarza, jego targanie się na prawa Kościoła, jego postępowanie bezbożne i brak uczuć religijnych. Niemcy stały się znowu pastwą okropnych zawichrzeń. Stronnictwa podniosły się z całą wściekłością za lub przeciw cesarzowi. Jedna część biskupów ogłosiła bullę klątwy, druga zaś ją zniszczyła, lub otwarcie wystąpiła w obronie cesarza. Hrabia d'Artois, za radą swego brata ś. Ludwika, króla francuzkiego, nie przyjął korony cesarskiej, ofiarowanej mu przez papieża. Lombardowie nie mogli przyjść w pomoc Grzegorzowi, a większa część miast państwa kościelnego dostała się w ręce cesarskie. W Rzymie nawet Grzegorz mógł liczyć tylko na szczupłą liczbę wiernych. Pomimo tak krytycznego położenia, odrzucił wszelkie propozycyje, które nie zdawały mu się zgadzać z godnością Kościoła. Pewnego nawet dnia, niespodziewanie udał się do kościoła ś. Jana Lateranenskiego, przez wszystkie ulice Rzymu, z processyją wyższego i niższego duchowieństwa, poprzedzany przez krzyż i święte relikwije apostołów Piotra i Pawła. Tu miał kazanie o cierpieniach Kościoła i występkach cesarza tak energiczne, że lud z zapałem oświadczył się za jego sprawą i wypędził wszystkich Gibelinów z Rzymu. Cesarz po kilkakroć żądał zwołania soboru powszechnego, przed którym miał usprawiedliwić się, i jak powiadał, domagać się reformy nadużyć Kościoła. Grzegorz IX postanowił użyć także podobnegoż środka. Zwołał wszystkich biskupów chrześcijaństwa na sobór, mający się otworzyć w dzień Wielkanocny r. 1241. Wszelako Fryderyk spodziewając się zawsze skończyć sprawę z orężem w ręku, i lękając się iżby biskupi nie oświadczyli się za papieżem, sprzeciwiał się wszelkiemi sposobami planowi ostatniego. Oznajmił wszystkim książętom zawczasu, iż nie uznaje tego soboru, i polecił swemu kanclerzowi Piotrowi des Vignes, aby odradzał biskupom jechać do Rzymu, wystawiając im przykrość podróży i pobytu w Rzymie podczas upałów letnich. Część biskupów w istocie przestraszyła się; inni zaś posłuszni byli wezwaniu. Ale Ensius odniosłszy zwycięstwo na morzu w Maju 1241 r., pochwytał wielu kardynałów i arcybiskupów, oraz wielką liczbę biskupów i deputowanych miast lombardzkich, jadących do Rzymu. Sam Grzegorz ze wszech stron był otoczony w Rzymie. Wśród zaraźliwego powietrza, stuletni papież umarł spokojnie dnia 21 Sierpnia 1241 r., nie ugiąwszy się ani na chwilę. Na kilka tygodni przed śmiercią, pisał te słowa: „Nie dajcie się zaślepić, wierni chrześcijanie, pozorami chwilowemi; nie rozpaczajcie w nieszczęściu, nie rośnijcie w pychę wśród powodzenia i znoście cierpliwie swoje próby. Łódź Piotrową będzie niekiedy unosiła burza i pędziła ku skałom; ale pokaże się ona nagle z łona piętrzących się bałwanów i zwycięzko płynąć będzie ku uspokojonemu brzegowi." Wśród niezmordowanej czynności, Grzegorz IX zamyślał także o zjednoczeniu Kościoła greckiego z Kościołem łacińskim. Na prośbę patryjarchy Germana, pisał najprzód list, a potém wysłał kilku uczonych zakonników do Konstantynopola, którzy mieli rozprawy z Grekami co do spornych przedmiotów, rozdzielających dwa Kościoły; wszelako nie otrzymano pożądanego skutku. Atoli patryjarcha Jakobitów w Jeruzalem, odbywszy pielgrzymkę do Rzymu, wyrzekł się publicznie swych błędów i ślubował wieczne posłuszeństwo dla stolicy apostolskiej. Liczne kanonizacyje miały miejsce za papieztwa Grzegorza. Pierwszym świętym kanonizowanym przez niego był Franciszek z Assyżu, który przepowiedział przyszłe jego wywyższenie, i w którym papież pokładał szczególniejszą ufność.

Oprócz tego zaliczeni przezeń w poczet świętych: Dominik, Antoni Padewski, Elżbieta, margrabini Turyngii, Wigilijusz arcybiskup salcburgski i t. d. Zatwierdził także zakon Santa Maria de Mercede, założony przez Jakóba, króla Arragonii, pod kierunkiem ś. Rajmunda de Pennaforte. Nareszcie, papież polecił Rajmundowi de Pennaforte ułożyć zbiór postanowień papiezkich czyli dekretalijów, któreby służyły za prawidło prawodawstwa kościelnego, przeciw nowemu kodexowi sporządzonemu przez Piotra des Vignes, z rozkazu cesarza. Grzegorz sam zostawił wiele dzieł. Część jego listów: *Epistolae decretales*, po kilkakroć była drukowana. Powiadają, że jeszcze siedm ich tomów znajduje się w rękopiśmie w biblijotece watykańskiej. Kompletne dzieła Grzegorza IX wyszły pod napisem: *Opera omnia cum notis J. Pamelii*, (Antwerpija, 1572, in fol.). — **Grzegorz X.** Po śmierci Klemensa IV, stolica apostolska wakowała około trzech lat. Kardynałowie podzieleni na dwa stronnictwa, Francuzów i Włochów, zebrani w Viterbo, gdzie Klemens IV umarł przy końcu listopada 1268 r., opuścili od kilku miesięcy kościół katedralny, gdzie się odbyć miała elekcyja, nie mogąc zgodzić się z sobą, i każdy wrócił do siebie. Nareszcie prefekt i podesta miasta zamknęli ich w pałacu biskupim, aby tym sposobem zmusić do zgody. Nie mogąc przyjść do końca, zaczęli zmniejszać codziennie żywność im podawaną, ale także bez skutku. Królowie francuzki i sycylijski, przybyli do Viterbo, aby obecnością swoją przyśpieszyć tak trudny wybór; nakoniec kardynałowie zgodzili się powierzyć głosy swoje sześciu członkom świętego kollegijum. Ci wybrali dnia 1 Września 1271 r., Teobalda Visconti, z Placencyi, archidyjakona leodyjskiego (Liège). Znajdował się on w Ptolemaidzie, zkąd zamierzał odbyć pielgrzymkę do Jeruzalem, gdy odebrał wiadomość o swojej elekcyi. Wróciwszy przeto do Włoch, odbył konsekracyję 27 Marca 1272 r., w Rzymie, i przybrał imię Grzegorza X. We dwa dni po objęciu władzy, pisał do wszystkich monarchów i biskupów chrześcijańskich, że ma zamiar zwołać sobór powszechny, na dzień 1 Maja 1274 r. Głównym celem tego soboru, miała być wojna przeciw niewiernym w Ziemi Świętej i zjednoczenie Greków z Łacinnikami, któreby ułatwiło tę wojnę. Papież tém snadniej spodziewał się że ta unija nastąpi, ponieważ Michał Paleolog cesarz bizantyński, który napowrót objął Konstantynopol r. 1261, już w r. 1262 uczynił kroki celem takiego zjednoczenia się, wprawdzie może dla widoków politycznych. Starał się także papież o położenie końca w Toskanii i Lombardyi, długim i krwawym zatargom Gwelfów i Gibelinów. W tym celu udał się do Florencyi; lecz gdy jego usiłowania o pokój nie wzięły skutku, rzucił interdykt na to miasto uparte. Szczęśliwszym był w Niemczech, gdzie mu się powiodło zakończyć opłakane bezkrólewie. Po śmierci Ryszarda z Kornwalii, Grzegorz wezwał, zagroziwszy karami surowemi, książąt elektorów, aby przystąpili do wyboru nowego zwierzchnika cesarstwa, i wybór ich padł na Rudolfa Habsburgskiego. Podczas tej elekcyi, Grzegorz znajdował się na soborze powszechnym w Lugdunie (Lyon), dokąd przyjechał w jesieni 1273 r.; zatwierdził wybór, wszelako kazawszy posłom cesarza i w imieniu jego, wykonać przysięgę, że Rudolf utrzyma przywileje, nadane stolicy apostolskiej przez cesarzów Ottona IV i Fryderyka II, że nigdy napastować nie będzie państwa kościelnego, lecz przywróci posiadłości do których Kościół ma słuszne prawa i nie będzie prowadził wojny z królem sycylijskim. Alfons kastylijski nie przestając rościć praw do korony cesarskiej, pod warunkiem pobierania dziesięciny ze wszystkich dóbr

kościelnych w swojém królestwie, dla użycia jej na wojnę przeciw Maurom. Grzegorz wracał z Lugdunu do Rzymu przez Vienne i Lozannę, gdzie się spotkał z cesarzem Rudolfem. Cesarz zatwierdził przysięgę wykonaną przez jego posłów, i obiecał w krótkim czasie przyjechać do Rzymu. Nadto, wydał kilka postanowień korzystnych dla opactw i biskupstw w Niemczech, oraz przywrócił Romaniję i exarchat Rawenny dla stolicy apostolskiej. Papież chciał zatrzymać się w Peruggio, czekać tu na Rudolfa i jechać razem z nim do Rzymu, gdzie cesarz miał być koronowany; a ztąd udać się do Ziemi Świętej, wraz z królami francuzkim, angielskim, sycylijskim i arragońskim, którzy wszyscy wzięli krzyż na wojnę przeciw niewiernym. Ale Grzegorz X, liczący lat 66 wieku, umarł dnia 10 Stycznia 1276 r., w Arezzo, gdzie też pochowany. Mieszkańcy Arezzo i Placencyi poważali go jako świętego. Oprócz listów i mowy: *Oratio pro concordia inter Guelphos et Ghibellinos,* przypisują Grzegorzowi dyjalog nie drukowany: *Dialogus inter Saulum et Paulum.* Bonacci wydał: *Istoria del Pont. ott. mass. il B. Gregorio X*, Rzym, 1711. — **Grzegorz XI.** Następcą Urbana VI był Piotr Beaufort, z dyjecezyi Limoges, siostrzeniec Klemensa VI, wybrany w Awenijonie, 12 Grudnia 1370 r. W czasie koronacyi, przybrał imię Grzegorza XI. Mianowany kardynałem przez swojego wuja, gdy liczył zaledwie siedmnaście lat wieku, wrodzonemi talentami i pracą niezmordowaną, zyskał wcześnie imię najuczeńszego z kanonistów i teologów swojego wieku. Zasiadłszy na tronie papiezkim, starał się przywrócić pokój między królami francuzkim i angielskim, ale nie zdołał przezwyciężyć wkorzenionej nienawiści pomiędzy tymi dwoma monarchami. Nie lepiej mu się powiodły usiłowania o zjednoczenie książąt chrześcijańskich, przeciwko coraz straszniejszej i zdobywczej potędze Turków. Deputacyja rzymska, w czwartym roku jego papieztwa, przybywszy do Awenijonu, prosiła go, aby wrócił na mieszkanie do Rzymu, gdzie zasiadało tylu jego poprzedników. Grzegorz XI, który od pierwszej chwili swojej elekcyi, zamierzał przenieść stolicę apostolską do Rzymu, odpowiedział przychylnie deputacyi i zawiadomił o swém przedsięwzięciu cesarza, oraz wielu panujących i biskupów. Wszelako, spodziewając się przywrócić zgodę między Francyją i Angliją, odłożył swój wyjazd do wiosny r. 1376, a w tym przeciągu czasu wydał nowe postanowienie, w którém pod surowemi karami, zalecał wyższemu duchowieństwu obowiązek rezydencyi czyli zamieszkania w swojej dyjecezyi. Położenie Kościoła nie było świetném w owej epoce, a pobyt papieżów w Rzymie stawał się tém konieczniejszym. Florentczycy sprzymierzywszy się z Viscontemi medyjolańskiemi, wkroczyli do państwa kościelnego, opanowali wiele miast, wypędzili władze papiezkie, zatknęli chorągiew niepodległości, i pociągnęli za sobą miasta Bononiję i Peruggio. Wezwania papieża do Florentczyków, o wyprowadzenie ich wojsk z państwa kościelnego i wynagrodzenie szkód poczynionych, pozostały bez skutku; posłów papieża ciężko zelżono. Grzegorz XI rzucił straszną klątwę i wszelkie stosunki z winowajcami były zakazane pod karą exkommuniki; majątek ich gdziekolwiekby się znalazł, ulegał konfiskacie; osoby ich nawet ogłoszone za wyjęte z pod opieki prawa; zabroniono każdemu panującemu, każdemu biskupowi, udzielać Florentczykom gościnności i t. d. Bulla klątwy nie weszła zrazu w wykonanie. Wojsko papiezkie liczące 10,000 ludzi, nie było dość silne do odzyskania miast straconych. Wszelako gdy rozległy handel Florentczyków i ich przemysł bardzo wiele ucierpiały z powodu tej bulli, i widząc się za-

grożonymi upadkiem, Florentczycy postanowili wejść na drogę pokoju, i wyprawili do Awenijonu świętą Katarzynę Senneńską (to jest z Sienny), o której wiedzieli, że ma wielkie zachowanie u papieża, aby wstawiła się za nimi. Papież okazał się skłonnym do pokoju; ale Florentczycy nie chcieli ustąpić w najmniejszej rzeczy, i działania nieprzyjazne rozżarzyły się jeszcze bardziej z jednej i drugiej strony. Powtórna deputacyja zapraszała papieża do Rzymu, zapewniając, iż Rzymianie pomagać mu będą wszelkiemi siłami przeciw nieprzyjaciołom stolicy apostolskiej. Wahał się jeszcze, gdy przybyła trzecia deputacyja, która także nic nie wskórała. Wtedy więc Rzymianie zwrócili wzrok ku górze Kassynu i tamecznego opata chcieli obrać papieżem. Wreszcie Grzegorz XI postanowił, gorąco będąc zachęcanym do szybkiego przedsięwzięcia przez ś. Katarzynę Senneńską, jechać do Rzymu, chociaż ojciec papieża, żyjący jeszcze, jego krewni i król francuzki, wszelkich używali środków, aby go zatrzymać na ziemi francuzkiej. Opuścił Awenijon, gdzie zostało kilku kardynałów francuzkich, po wielu trudnościach przybył do Rzymu 17 Stycznia 1377 r., i przyjęty jak najuroczyściej przez Rzymian. Wszelako gdy nie dotrzymali oni żadnej z obietnic, i nie wypuszczali z rąk swoich władzy zwierzchniczej, papież odjechał do Anagni. Wrócił atoli do Rzymu w Listopadzie, zastał mieszkańców równie niepowolnych jak wprzód, zwłaszcza odmawiających wbrew przyrzeczeniom, wspierać go przeciw Florentczykom, i już papież oswajał się z myślą przywrócenia stolicy w Awenijonie, gdy nagła choroba pociągnęła za sobą śmierć jego 27 Marca 1378 r., w 47 roku życia. Niedługo przedtém zmienił niektóre szczegóły postanowienia Grzegorza X, dotyczącego sposobu elekcyi papieża, z obawy schizmy. Grzegorz XI podczas pobytu swego w Rzymie, w kilku listach pisanych do Anglii, ostrzegał Kościół tameczny, aby miał się na baczeniu przeciw błędom Wiklefa, i wzywał kanclerza uniwersytetu w Oxford, arcybiskupa kantuaryjeńskiego (Canterbury) i biskupa londyńskiego, o użycie stosownych w tym celu środków; ale przeszkodziła temu opieka udzielana Wiklefowi przez ministrów królewskich i wielką część szlachty i mieszczan angielskich. Wszyscy współcześni Grzegorza XI, wychwalali jego pobożność, rozsądek, szczodrość i ludzkość; ale ostro mu zarzucano nepotyzm. Tom I-szy dzieła Baluzijusza: *Vitae Paparum Avenionensium*, zawiera bijografiję Grzegorza XI. — **Grzegorz XII.** Ten papież wybrany został w czasie wielkiego odszczepieństwa, czyli schizmy na Zachodzie. Po śmierci Innocentego VII, kardynałowie wahając się, czy mają odłożyć elekcyję do ukończenia schizmy, postanowili wreszcie jednomyślnie, przystąpić niezwłocznie do mianowania papieża. Wszelako użyli teraz i na przyszłość środków ostrożności, podług których, każdy kardynał miał zobowiązywać się przysięgą, w przypadku gdyby wybór padł na niego, iż zrzecze się godności papiezkiej, skoroby antypapież toż samo uczynił. Elekcyja odbyła się dnia 2 Grudnia 1406 r. Wybrany kardynał Angelo Corrario, potomek starożytnego domu patrycyjuszowskiego w Wenecyi, przybrał imię Grzegorza XII. Złożył na nowo przysięgę, którą był podpisał jako kardynał, i po kilkakroć oświadczał, iż chce porozumieć się z antypapieżem Benedyktem XIII, mieszkającym w Awenijonie. Ale ujrzano wkrótce, że Grzegorz równie jak jego współzawodnik, pomimo uroczystych zapewnień, nie myśli szczerze zagasić schizmy, i oba przekładali swój udział we władzy papiezkiej nad jedność i pokój Kościoła. Nadewszystko stronnicy i przyjaciele Grzegorza XII zawiedli się pod tym względem. Ten sta-

rzec osmdziesięcioletni, największej dotąd poczciwości, wyrządził szkodę dobremu swemu imieniowi dopiero od czasu zajęcia stolicy apostolskiej, a to pod naciskiem, wyznać trzeba, swoich krewnych, którzy spodziewali się z wysokiego jego stanowiska ciągnąć dla siebie zyski. Gdy nadto Grzegorz wbrew przysiędze wykonanej na conclave, mianował czterech nowych kardynałów, opuścili go właśni kardynałowie i wyjechali do Pizy. Aby odwrócić od siebie klątwę i degradacyję, którą Grzegorz XII zagroził kardynałom, którzyby go odstąpili, odwołali się do soboru powszechnego, a ten mógłby sądzić nawet czyny papieża, przyjąć je lub odrzucić, i rozesłali kopije tej apellacyi po całém chrześcijaństwie Zachodu. Wzywali nadto panujących i biskupów, do wypowiedzenia posłuszeństwa jednemu i drugiemu papieżowi. Benedykt XIII nie czując się bezpiecznym we Francyi, oddalił się do Perpignan, miasta należącego wówczas do Katalonii, a jego kardynałowie dawno już zniechęceni, opuścili go i wyjechali do Pizy, gdzie towarzysze rzymscy powitali ich najserdeczniej. Ci wszyscy kardynałowie zgodzili się wówczas, iżby dnia 15 Marca 1409 r. sobór zebrał się w Pizie, celem przywrócenia jedności Kościoła. Zaprosili na ten sobór wszystkich monarchów i biskupów, którzy dotychczas byli posłuszni bądź Benedyktowi XIII, bądź Grzegorzowi XII, i nawet tychże samych dwóch papieżów. Ale zamiast poddać się uchwale soboru powszechnego, każdy z nich postanowił odbyć ze stronnikami swymi zgromadzenie osobne. Benedykt XIII rzeczywiście zwołał w Listopadzie 1408 r. w Perpignan, oprócz 9-ciu nowo mianowanych przez siebie kardynałów, około 120-stu biskupów, po większej części Hiszpanów, którzy wszelako poróżnili się między sobą, i bardzo znaczna ich większość opuściła Perpignan, przed ukończeniem narad. Grzegorz XII, który ze swojej strony mianował także znaczną liczbę nowych kardynałów, zwołał synod w Udine. Z tém wszystkiém, sobór w Pizie otworzył się, bez względu na protestacyję Roberta, wiernego posłuszeństwu Grzegorzowi, który zatwierdził złożenie Wacława z tronu, i wywyższenie Roberta do godności cesarskiej. Sobór na 15-m posiedzeniu oświadczył, że skargi zaniesione przeciw dwóm papieżom zostały udowodnionemi, i że gdy ci na wezwanie nie stawili się ani osobiście, ani przez pełnomocników, oba przeto złożeni są z godności. Nowo wybrany papież przyjął imię Alexandra V. Kościół więc miał trzech papieżów, gdyż Grzegorza XII uznawali jeszcze: król neapolitański, niektóre miasta włoskie i cesarz Niemiec; zaś Benedykta XIII, królowie: arragoński, kastylijski i szkocki; nareszcie, Alexandra V inni panujący chrześcijańscy. Grzegorz XII, atoli, zebrawszy z trudnością niewielu biskupów, złożył z nimi sobór, który uznał Benedykta XIII i Alexandra V za schizmatyków, krzywoprzysięzców i wichrzycieli Kościoła. Lękając się Wenecyjan, którzy przystąpili do soboru odbytego w Pizie, Grzegorz odpłynął do Gaety, gdzie go król Władysław przyjął, jako prawego papieża. Położenie nie zmieniło się przez śmierć Alexandra V, który zszedł z tego świata w Bononii, w miesiącu Maju 1410 r., po kilkomiesięcznem papieztwie, gdyż kardynałowie niezwłocznie wybrali swego spółtowarzysza *Baltazara Cossa*, który wziął imię Jana XXIII. Zdawało się, że Jan utrzyma się na swém stanowisku, gdy niedługo po jego elekcyi, Robert umarł i miał następcę Zygmunta, który był przyjacielem tego papieża. Ten mając głównie potrzebę pomocy cesarza, przeciw królowi neapolitańskiemu, wyprawił do niego posłów z prośbą o wsparcie, a razem o porozumienie się z nim co do przyszłego soboru, o którym była mowa

w Pizie. Ojcowie zebrali się w Konstancyi, i tutaj Jan XXIII złożony został z godności. W tymże czasie Grzegorz XII, na 14-tém posiedzeniu oświadczył przez swojego pełnomocnika Karola Malatesta z Rimini, że składa urząd papiezki. Sobór uradowany z takiego przedsięwzięcia, które mu ułatwiało przywrócenie jedności, i chcąc skłonić Benedykta XIII do naśladowania swego spółzawodnika, postanowił, iż Angelo Corrario zachowa godność kardynała-biskupa, i że jeżeli nie nastąpi zmiana co do Benedykta XIII, on zajmować będzie pierwsze miejsce po papieżu. Grzegorz XII odebrawszy wiadomość, że sobór przyjął jego zrzeczenie się, zdjął z siebie szaty papiezkie w obecności biskupów i duchowieństwa, które pozostało mu wierném, i w liście bardzo pokornym wynurzył swoją wdzięczność ojcom soboru konstancyjeńskiego. Umarł we dwa lata potém, w Ricenati, licząc 89 lat wieku, dnia 18 Października 1417 r. — **Grzegorz XIII.** Zaraz po śmierci Piusa V, dnia 1 Maja 1572 r., pod wpływem potężnego kardynała Granvella, conclave, po sześciogodzinnych naradach, wybrało jednomyślnie kardynała *Hugona Buoncompagno,* urodzonego w Bononii dnia 7 Stycznia 1502 roku. Nowy papież, przy swej intronizacyi, dnia 15 Maja, wziął imię Grzegorza XIII. Z zapałem oddawał się on w rodzinném mieście nauce prawa i wykładał ją przez lat ośm, udał się potém do Rzymu, gdzie pod różnemi papieżami, postępował kolejno od godności do godności, aż do stopnia kardynała, na który wyniósł go Pius IV, r. 1564, za powrotem z soboru trydenckiego, którego dekreta, za radą Hugona, stolica apostolska zatwierdziła. Wtedy wysłany został jako legat do Hiszpanii, gdzie gościł aż do obrania papieżem Piusa V. Młodość Hugona Buoncompagno była burzliwa; ale życie jego nie doznało żadnego zarzutu, skoro wyniesiony został na tron, chociaż nie zbliżał się do surowości obyczajów swego poprzednika. Pomimo łagodności, której zawsze dawał dowody, i bez względu na wiek podeszły, rozwinął energiję i czynność nadzwyczajną w obronie i rozkrzewianiu Kościoła katolickiego. Oddany naukom, w 70 roku życia z równym ogniem pracował nad niemi jak za młodu. Wychodząc z przyjętej przez siebie zasady, że papież musi być koniecznie człowiekiem naukowym, wydatkował przeszło dwa milijony talarów rzymskich na podźwignienie szkół i utrzymanie ubogich uczniów. Miał on dokładną listę mężów wszystkich krajów, których uważano za zdolnych do piastowania urzędu biskupiego. Wzrok jego ustawicznie był zwrócony na wszystkie części świata, które Grzegorz XIII uważał za tyleż prowincyj Kościoła katolickiego; założył lub utrzymywał około 23 kollegijów albo seminaryjów: w Wiedniu, Pradze, Grac, Ołomuńcu, Wilnie, a nawet w Japonii. W Rzymie pozakładał kollegija Anglików, Greków, Maronitów; ale szczególną rozciągał opiekę nad kollegijum rzymskiem, które stać się miało seminaryjum dla wszystkich narodów, co zapowiedziano przy jego otwarciu, w 25 mowach mianych z jego rozkazu, w rozmaitych językach. Pracował także nad przywróceniem wiary katolickiej w krajach protestanckich, jako to w Szwecyi i Anglii, oraz nad zjednoczeniem Kościoła greckiego z rzymskim. Wysłał w tym celu sławnego Jezuitę Possewina do Iwana Wasilewicza, wielkiego księcia moskiewskiego, i Possewin przeważnie wpłynął na zawarcie pokoju pomiędzy tym księciem a Stefanem Batorym, królem polskim. Od samego początku papieztwa swego, zwracał Grzegorz uwagę na wojnę przeciw Turcyi; wyprawił w tym celu posłów do cesarza, królów: hiszpańskiego, francuzkiego, polskiego i do innych mocarstw; ale cesarz nie mógł się zgodzić na wojnę, z obawy,

jaką w nim wzniecały przeważne siły Turków; Hiszpanija z nadzwyczajną niedbałością tém się zajmowała; Francyja była wewnątrz poważniona: co widząc Wenecyjanie, ku wielkiemu zmartwieniu papieża, weszli w układy z Turkami, na warunkach szkodliwych dla chrześcijaństwa. Wielki czynią zarzut Grzegorzowi XIII, że nakazał ognie sztuczne i illuminacyję, dowiedziawszy się o rzezi świętego Bartłomieja; ale wiadomość, która go doszła, przedstawiała mu tę haniebną sprawę, jako poskromienie buntu czyli spisku, godzącego na obalenie państwa. Grzegorz XIII szczególniej się wsławił reformą *Kalendarza Julijańskiego*, która po licznych usiłowaniach jego poprzedników, nadaremno wnoszoną była nawet na sobór trydencki. Grzegorz wszedł w stosunki z najsławniejszymi owoczesnymi astronomami, zaprosił ich wielu do Rzymu, ustanowił komissyję do tej reformy, w której sławny matematyk, zwany Euklidesem XVI wieku, jezuita niemiecki Clavius (urodzony w Bambergu r. 1537, zmarły w Rzymie r. 1612), czynny brał udział. Kommissyja przyjęła nakoniec projekt doktora medycyny Ludwika Lilio (urodził się w Ciro, w Kalabryi, umarł r. 1576); projekt ten był oddany pod rozpoznanie wszystkich uniwersytetów i stał się podstawą kalendarza gregoryjańskiego. Grzegorz starał się także o przyjęcie uchwał soboru trydenckiego wo Francyi; wszakże opór zwolenników swobód Kościoła gallikańskiego stanął temu na przeszkodzie. Pod tymże papieżem, dokończoną została korrekta czyli poprawa *Dekretu Gracyjana* i ogłoszona drukiem roku 1532, jednocześnie z wydaniem całkowitego zbioru praw kanonicznych: *Corpus juris Canonici*. Umarł Grzegorz XIII dnia 10 Kwietnia 1585 roku, w 83 roku życia, a w 13 roku panowania. Nie długo przed śmiercią wielkiej doznał radości, z przybycia posłów od trzech królów japońskich, którzy mu dziękowali, że dał im poznać prawdę chrześcijańską za pośrednictwem jezuitów, i zapewnili go o głębokiej czci dla stolicy apostolskiej. Grzegorz przyczynił się do ozdobienia Rzymu wspaniałemi budowlami, między innemi pałacem kwirynalskim, który jest letnią rezydencyją papieżów. Bez wątpienia, panowanie Grzegorza XIII, ma także swoję stronę ciemną: chwytał się on środków szkodliwych, aby dochody kamery apostolskiej wyrównywały zarządzonym przez niego wydatkom nadzwyczajnm. Nie tylko liczne podatki powiększone zostały, ale wiele przywilejów zniesiono. Mnogie konfiskaty ściągnęły z prowincyi ogromne summy do Rzymu, i wywoływały wzburzenie. Bandy rozbójników plądrowały po kraju, a Grzegorz nie okazał dosyć energii dla przywrócenia pokoju i porządku: trzeba było nieubłaganej surowości jego następcy Syxtusa V, do wyzwolenia państwa kościelnego od plag tego rodzaju. Z tém wszystkiém, Rzymianie jeszcze za życia Grzegorza, wznieśli jemu statuę w Kapitolium. Pisma tego papieża, znajdują się w dziele Eggsa: *Pontificium doctum* (Kolonija 1717). Życie Grzegorza XIII opisywali: Ciappi, *Compendio delle attioni e santa vita di Gregorio XIII*, Roma 1591; Bompalin jezuita, *Hist. pontif. Gregorii XIII* (Dillingen 1685); Maffei, *Annales Gregorii XIII*, Roma, 1742.—**Grzegorz XIV.** Po zgonie Urbana VII, conclave wybrało dnia 5 Grudnia 1590 r. kardynała Mikołaja Sfondrate, który wziął imię Grzegorza XIV. Ojciec jego rodem z Medyjolanu, był gubernatorem Syjenny za Karola V, a po śmierci żony swojej, mianowany kardynałem przez papieża Pawła III. Elekcyja Mikołaja nastąpiła po długiej walce między kardynałami. Był on wzorem świętości i niewinności. Jako poddany hiszpański, sprzyjał polityce dworu madryckiego. Stanowczo oświadczył się na korzyść Ligi we Francyi, ponowił

klątwę rzuconą na Henryka IV i nakazał pod surowemi karami, wszystkim poddanym francuzkim opuścić tego króla. To wystąpienie surowe i wyraziste miało ten skutek, że się zawiązało trzecie stronnictwo Francuzów, zarówno przywiązane do Kościoła, jak do króla, które wezwało Henryka IV, aby wrócił do wiary katolickiej, czyniąc z tego powrotu warunek przyszłej swojej wierności. Grzegorz XIV wspierał Paryżan przeciw Henrykowi IV, znacznemi summami pieniężnemi, i wyprawił krewnego swego do Francyi, na czele wojsk będących na żołdzie Rzymu. Ale śród tego przedsięwzięcia, papież umarł dnia 15 Października 1591 r., po 6 miesiącach i 10 dniach panowania, w 57 roku życia. Mianował on ś. Filipa Neryjusza kardynałem, ale ten nie przyjął ofiarowanej sobie godności. Grzegorz XIV zatwierdził bullę papieża Piusa V, zabraniającą alijenacyi dóbr należących do Kościoła rzymskiego; zabronił pod karą klątwy, robić zakładów, jak było wtedy we zwyczaju, przy wyborach papieża i mianowaniu kardynałów; upoważnił przyjmować do zakonów synów pobocznych, jeżeli udowodnią, że ich sprawowanie się żadnej nie ulega naganie, i dozwolił kardynałom-zakonnikom, nosić biret czerwony, który dotąd nosili biret koloru habitu swojego zakonu. Bulle jego, drukowane są w tomie 2 Cherubiniego, *Bullarium Magnum.* — **Grzegorz XV.** Po śmierci Pawła V, na wniosek synowca jego kardynała Borghese, wybrany został papieżem kardynał Alexander Ludovisio, rodem z Bononii, dnia 9 Lutego 1621 r., i przybrał imię Grzegorza XV. Chociaż przygnieciony wiekiem i flegmatyk z natury, Grzegorz w panowaniu swojém okazał wielką energiję. We trzy dni po elekcyi, mianował kardynałem synowca swego Ludwika Ludovisio, 25 letniego młodzieńca, który troskliwie zajmował się sprawami tak domu swego, jako też Kościoła. Grzegorz XV ustanowił kongregacyję Propagandy (*Congregatio de Propaganda fide*); kanonizował ś. Ignacego Lojolę, założyciela zakonu jezuitów, ś. Franciszka Xawerego, apostoła Indyjów, Aloizego Gonzagę, Stanisława Kostkę, tegoż zakonu; świętą Teressę, założycielkę zakonu Karmelitanek, ś. Filipa Neryjusza, fundatora zgromadzenia Oratorjanów i innych świętych. Maxymilijan, elektor bawarski, przez wdzięczność za wstawienie się papieża w sprawie jego do cesarza, darował mu sławną biblijotekę hejdelbergską, która przewiezioną została do Rzymu, pod kierunkiem słynnego w swoim czasie Leona Allatiusa. Grzegorz XV zachęcał Ludwika XIII króla francuzkiego do prześladowania hugonotów. Umarł dnia 8 Lipca 1623 r. Ranke tak mówi o nim: „Czynność jego nie znała granic; ogarniała świat cały; przenikała jednocześnie do gór Andów i Alp. Grzegorz wysyłał swoich missyjonarzy do Tybetu i Skandynawii, a w tymże czasie prowadził układy z Angliją i Chinami. Zawsze czerstwy, niezmordowany i obecny wszędzie; duch który żył w ognisku tej ogromnej widowni, ożywiał pracowników na krańcach świata, gorętszy, głębszy jeszcze może w każdym z nich, niżeli w samém ognisku.” Zaraz po wstąpieniu na tron, Grzegorz XV wydał postanowienie o porządku wyborów papieża, dziś jeszcze obowiązujące, mocą którego na przyszłość, wolno było każdemu kardynałowi dawać swój głos sekretnie. Roku 1621 dnia 21 Marca, zatwierdził kongregacyję Najświętszej Panny Kalwaryjskiej, reguły ś. Benedykta. Biskupstwo paryzkie, dotychczas zależne od metropolii Sens, podniósł do stopnia arcybiskupstwa. Zatwierdził i rozszerzył postanowienia Pawła V, dotyczące sporu co do Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi, pozwalając Dominikanom swobodnie rozprawiać u siebie o tym przedmiocie. W r. 1620 wydał bullę przeciw czarownikom

i magikom, nakazując trzymać ich aż do śmierci w więzieniach inkwizycyi. Postanowienia Grzegorza XV wydał w Rzymie Beltramini, wraz z kommentarzem. Nadto, mamy tego papieża *Listy* i *Memoriale sciendorum a clericis*. Bulle jego zamieszczone są w tomie III Cherubiniego *Bullarium Magnum*. — **Grzegorz XVI**, nastąpił dnia 2 Lutego 1831 r., po papieżu Piusie VIII, skutkiem żywo prowadzonej elekcyi. Urodził się dnia 18 Września 1765 r. w Belluno, mieście należącém wówczas do rzeczypospolitej weneckiej, ze znakomitego ale ubogiego domu Capellari. Przeznaczony przez rodziców do stanu cywilnego, wcześnie oddany został do wybornego pensyjonatu, utrzymywanego przez Kamedułów na weneckiej wyspie Murano. W roku 1783 wstąpił do tegoż zakonu i zmienił swoje chrzestne imię Bartłomieja na Mauro, patrona Kamedułów. W roku 1787 odprawił pierwszą mszę. Wykładał naprzód w Murano, następnie w Rzymie, aż do roku 1807, teologiję i prawo kanoniczne. Jako owoc prac swoich, wydał dzieło: *il Trionfo della santa Sede e della Chiesa contra gli assalti dei novatori, combattuti e respiutti colle stesse loro armi* (Rzym, 1799), które zwróciło uwagę na imię jego dotąd nieznane. Wypadki z końca wieku XVIII, w którym wyszła księga Mauro Capellari, dowodząca Pismem świętém, tradycyją i historyją monarchii Kościoła, najwyższej władzy i nieomylności Papieża, tak mało były pomyślne dla władzy papiezkiej, że wierni jej stronnicy wszędzie drżeli i tracili wszelką nadzieję, i trzeba było silnej wiary, ażeby dostrzedz, śród groźnych bałwanów, miotających łodzią ś. Piotra, port, do którego ona wkrótce zawinąć miała. Nie tajném było autorowi tego dzieła, że sam jego tytuł wyda się osobliwszym; usprawiedliwiał go następującym sposobem w przedmowie: „Może niejednemu czytelnikowi zdawać się będzie rzeczą dziwną i nierozsądną, że gdy dusze przywiązane do Kościoła, opłakują ruinę świątyni, rozproszenie świętych sług ołtarza, wygnanie, niewolę i krzywdy wyrządzane samemuż Ojcu świętemu, którego Bóg wydał w ręce potężnych nieprzyjaciół bez litości; kiedy jedném słowem, stolica apostolska chwieje się, a Kościoł jęczy pod ciężarem swych kajdan, ja zamierzyłem przedstawić Kościół i stolicę apostolską, jako tryjumfujące nad swemi nieprzyjaciółmi. Jeżeli od czasów barbarzyństwa pierwszych wieków była epoka, kiedy tryjumf stolicy apostolskiej i Kościoła wydawał się najświetniejszym, tedy zaiste w epoce teraźniejszej, którą mądrość przedwieczna skazała na ciężkie doświadczenia, aby, gdy piekło wyczerpie wszystkie siły swoje przeciw Kościołowi, nie pozostał już bezbożności żaden środek do wzmocnienia ciosów swoich i ponowienia napaści; niedowiarstwo traci nadzieję zwycięženia, a katolicy w skutku poznać mogą, że jak się wyraził ś. Jan Złotousty, łatwiej jest zagasić słońce, niżeli zniszczyć Kościół" i t. d. Na wynagrodzenie usług okazanych władzy papiezkiej przez Capellarego, r. 1800 był przyjęty w poczet pierwszych członków akademii religijnej katolickiej, założonej przez papieża Piusa VII, w początkach jego panowania. Jako członek, Capellari miewał każdego roku mowę w przedmiocie należącym bądź do apologetyki, bądź do filozofii religii. W r. 1807 mianowany opatem klasztoru ś. Grzegorza na górze Coelius. Wkrótce potem wybrany przez swoich spółbraci, prokuratorem generalnym zakonu. Gdy r. 1809 Pius VII wywieziony został z Rzymu do Francyi i nakazano zniesienie zakonów w państwie kościelném, Capellari wrócił na Murano i poświęcił się wychowaniu młodzieży. W kilka lat później zabrano Kamedułom szacowną biblijotekę; przenieśli wtedy swój zakład edukacyjny do Padwy, a zaledwie tu osiedli,

Pius VII wolność odzyskał. Mauro Capellari, który powitał ten szczęśliwy wypadek w osobném piśmie, wkrótce powołany był do Rzymu, i roku 1815 należał jako konsultor do kommissyj: inkwizycyi rzymskiej i inkwizycyi powszechnej, Indexu, korrektury ksiąg Kościoła wschodniego, teologicznego examinu biskupów i nadzwyczajnych spraw Kościoła. Pełniąc obowiązki prokuratora generalnego od r. 1818, wyniesiony został r. 1823 do godności generała swego zakonu. Leon XII pokładał w Capellari'm szczególne zaufanie i przeznaczył go na członka kommissyi do organizacyi zakładów wychowania publicznego w państwie kościelném. Dnia 13 Marca 1826 r. mianowany kardynałem. Zaraz potém, powołany do ważnych obowiązków prefekta kongregacyi Propagandy. Czynny brał udział przy zawarciu konkordatu z królem niderlandzkim, równie jak w układach z rządem pruskim, w przedmiocie małżeństw mięszanych. Nie tylko lud rzymski, ale całe chrześcijaństwo znając życie niepokalane w niczém kardynała Capellari, jego dobroć i słodycz charakteru, ucieszyło się usłyszawszy o wyniesieniu go na tron papiezki. Okoliczności polityczne, śród których Grzegorz XVI zasiadł na stolicy apostolskiéj, nie były pomyślne. Rewolucyja lipcowa wstrząsnęła całemi Włochami. Kiedy papież koronował się w Rzymie, wybuchnął rozruch w Bononii, i w niewielu dniach powstanie rozszerzyło się we wszystkich częściach państwa kościelnego. Bagnety austryjackie je stłumiły. Po przywróceniu spokojności, Grzegorz XVI powydawał mnóstwo rozporządzeń administracyjnych. We Wrześniu 1831 roku, ustanowił order świętego Grzegorza Wielkiego, na cześć swojego patrona. Jednocześnie mianował kardynałem uczonego Ludwika Lambruschini, arcybiskupa genueńskiego, który był nuncyjuszem apostolskim w Paryżu, aż do wypadków lipcowych. We dwa lata później, powołał go do obowiązków sekretarza stanu, w miejsce kardynała Bernetti, i nowy minister pełnił ten wysoki urząd, przez cały ciąg panowania Grzegorza XVI, za którego liczne upiększenia i ulepszenia miasta Rzymu były zarządzone. Czuwano pilnie nad zachowaniem antyków; biblijoteka watykańska została powiększona; dwa nowe muzea gregoryjańskie (*Musei Gregoriani*) założono, jedno na Watykanie: muzeum etruskie, kollekcyja bardzo bogata i niezmiernie ważna pod względem sztuki starożytnej; drugie w pałacu lateraneńskim, do którego przyłączono muzeum egipskie. Grzegorz mianował kardynałami dwóch uczonych, posiadających sławę europejską, Angelo Mai i Mezzofanti, zdumiewającego znajomością nadzwyczajnej liczby języków, a pomiędzy nimi polskiego i litewskiego. Czynnie zajęto się odbudowaniem kościoła świętego Pawła za murami, zaczętém r. 1825, w kilka lat po jego spaleniu się. Papież wydał odezwę do wszystkich biskupów, zapraszając, aby wzięli udział w odbudowaniu kościoła, poświęconego imieniowi apostoła narodów. Cesarz rossyjski Mikołaj I, przesłał mu przepyszne malachity; Mehemet-Ali, wice król Egiptu, wspaniałe kolumny alabastrowe. W Sierpniu 1831 roku, Grzegorz XVI ogłosił konstytucyję *Sollicitudo animarum*, w której oświadczał, że przez wzgląd na dobro Kościoła, i nic nie rozstrzygając pod względem legitymiczności, uznaje wszystkie rządy istniejące *de facto*. W r. 1834 potępił dzieło: *Paroles d'un croyant* (tłumaczone na język polski pod tytułem: *Słowa wieszcze*, Paryż, 1834), napisane przez sławnego X. de Lamennais, który do owego czasu tak wymownie bronił sprawy katolickiej we Francyi, a którego w roku 1831 stolica apostolska odrzuciła zdania, dotyczące bezwarunkowego rozwodu między Kościołem a państwem. W rok później, Grze-

gorz XVI, odrzucił jako również przeciwny nauce katolickiej Hermezyjanizm (ob.), a niedługo potém, systemat X. Bautain, który w duchu zupełnie przeciwnym Hermesowi, twierdził, że człowiek naturalny całkowicie jest niezdolny sam z siebie wierzyć w Pana Boga i udowodnić bytność jego. Dłuższym, i w innym rodzaju opłakańszym był spór wszczęty między stolicą apostolską a rządem pruskim, z powodu małżeństw mięszanych. Grzegorz w allokucyi do kardynałów mianej w Lipcu 1842 r., a następnie w szczegółowym memoryjale wynurzył troskliwość swoję i zabiegi o dobro Kościoła katolickiego w Polsce, co też powtórzył ustnie cesarzowi Mikołajowi I, podczas pobytu tego monarchy w Rzymie, w Grudniu 1845. W allokucyi dnia 19 Stycznia 1846 r. wyraził kardynałom nadzieję pomyślnego skutku układów z rządem cesarsko-rossyjskim, tém prawdopodobniejszą, że papież zaraz po wstąpieniu na tron wezwał biskupów polskich, aby się zgoła nie mięszali do żadnych działań politycznych. W encyklice r. 1842, zalecił całemu światu katolickiemu modlić się za Kościół Hiszpański, który doświadczał ucisku. Długie nieporozumienia z dworem Portugalskim, załatwione wreszcie zostały przez biegłość nuncyjusza Cappacini, r. 1841. Papież w licznych *breve*, przemawiał także w obronie swobód i spraw Kościoła, nieuznanych lub pogwałconych w Szwajcaryi i Duchownych prowincyjach Górnego Renu. Dnia 10 Maja 1839 r., kanonizował ś. Alfonsa Maryja Liguori i kilku innych świętych. W Grudniu tegoż roku wyszła bulla *In supremo apostolatus fastigio constituti*, ponawiające wyrzeczone przez wielu papieży potępienie handlu murzynami. Grzegorz XVI szczególną zwracał uwagę na missyje. Kościół katolicki znaczne uczynił postępy w Ameryce. Ustanowiono mnóstwo nowych biskupstw i wikaryjatów apostolskich. W r. 1831 złożyli papieżowi hołd czci i wdzięczności za nawrócenie na wiarę katolicką, naczelnicy Irokiezów i Algonkinów. Grzegorz XVI, po krótkiej chorobie, zszedł z tego świata dnia 1 Czerwca 1846 r. Włosi małe okazywali spółczucie dla papieża, którego Kościół opłakiwał; uważali go za zbytecznie przywiązanego do Austryi i za upartego przeciwnika wyobrażeń postępowych. Zapomniano wkrótce o nim, w czasie pierwszych lat panowania jego następcy papieża Pijusa IX, które z początku zapowiadały pomyśl niejszą przyszłość, nie tylko dla państwa kościelnego, ale i dla całych Włoch. Opisał żywot Grzegorza B. Wagner w dziele: *Papst Gregor XVI, sein Leben und sein Pontificat* (Sulzbach 1846), i załączył tu konstytucyje, allokucyje, encykliki, bulle i breve wydane przez tego papieża. Znajdują się też one w dziele: *Monumenta catholica, pro independentia potestatis ecclesiasticae ab imperio civili, collegit et edidit Aug. de Roskany* (Quinque Ecclesiis, 1847).

*L. R.*

**Grzegorz** (święty), *Thaumaturgius*, to jest Cudotwórca, urodził się w III wieku w Neo-Cezarei, w Poncie, ze znakomitego domu pogańskiego. W 14-tym roku życia osierocony przez śmierć ojca, Teodor (takie bowiem nosił wprzód imię), wraz z bratem swoim Atenodorem, pod opieką matki, dalej się kształcili, według planu nakreślonege przez ojca, a mianowicie w retoryce i nauce prawa, zamierzając poświęcić się zawodowi sądowniczemu. Towarzysząc siostrze swojej w podróży do Palestyny, gdzie mąż jej był urzędnikiem, zatrzymali się w Berycie, mieście się słynącém szkołą prawa. W tejże epoce zabrali znajomość z wielkim uczonym Orygenesem, który gościł wtedy w Cezarei palestyńskiej. Ten powziąwszy przyjaźń ku młodym braciom, prowadził ich drogą nauk: filozofii, fizyki, geo-

metryi, astronomii, teologii, do poznania wiary chrześcijańskiej. W r. 235, za prześladowania Maxymina, Orygenes zniewolony był uciekać do Kappadocyi. Grzegorz rozstawszy się ze swoim mistrzem, udał się na kończenie nauk do Alexandryi, gdzie się znajdowały dwie sławne szkoły: jedna medycyny, druga filozofii platońskiej. Czystość obyczajów Grzegorza, jeszcze będącego katechumenem, jak świadczy św. Grzegorz Nysseński (ob.), z którego wzięliśmy te szczegóły, wzbudziła powszechne uwielbienie, a zarazem złośliwą zazdrość spółuczniów, tyle rozpustnych, ile on był skromnym i niewinnym. Chcąc pomścić się nad nim, przekupili nierządnicę, która przyszła domagać się od Grzegorza, należnej jakoby sobie zapłaty, w chwili kiedy on miał rozmowę z przyjaciołmi. Oburzyli się wszyscy przeciw bezwstydowi wszetecznicy; tylko Grzegorz zachował spokojność, obrócił się do jednego z krewnych, i prosił aby dał jej pieniądze, których żądała, żeby nie mieli przeszkody w dalszej rozmowie. Lecz zaledwie ta kobieta wzięła pieniądze w rękę, krzyknęła przeraźliwie, padła na ziemię, wyrywając sobie włosy; piana rzuciła się z jej ust. Tylko modlitwa Grzegorza uwolniła nędznicę od czarta, który ją opanowawszy dusił. Taki był początek pasma cudów, które później zjednały Grzegorzowi przezwisko Taumaturga, to jest Cudotwórcy. Przebywał on trzy lata w Alexandryi (235 — 238 r.). Po ustaniu prześladowania, wrócił do Cezarei, dla dalszych nauk pod przewodnictwem Orygenesa. Około roku zapewne 239 przyjął chrzest i wreszcie musiał opuścić swego mistrza; lecz przed odjazdem okazał mu dowód wdzięczności panegirykiem, mianym publicznie, który jest prawdziwém arcydziełem. Za powrotem do ojczyzny, nie przyjmował przez pokorę, żadnych ofiarowanych sobie urzędów, i usunął się na wieś, chcąc żyć dla Boga, cnoty i poświęcać się rozmyślaniu o rzeczach religijnych. Około r. 240, zalecony przez Phedyma, biskupa Amazei, metropolity Pontu, wybrany został biskupem rodzinnego miasta Neo-Cezarei, i po długim oporze przyjął tę godność, w piastowaniu której odznaczył się żarliwością i licznemi cudami. Podług legend, przeniósł górę, która przeszkadzała wzniesieniu kościoła; nagle osuszył studnię będącą przedmiotem niezgody pomiędzy bracią; odepchnął wezbraną rzekę Lykus do jej łożyska dotknąwszy się laską; często wyganiał czarty z bałwanów i z opętanych. Za czasu prześladowania Decyjusza, Grzegorz i wielka liczba wiernych, za jego radą, opuścili Cezareę. W r. 265 święty z bratem Atenodorem znajdowali się na soborze antyjocheńskim, odbytym przeciw Pawłowi Samosateńskiemu. Grzegorz czując zbliżający się swój zgon, kazał wyśledzić ilu jest jeszcze pogan w mieście i okolicach; dowiedziawszy się, że jest ich tylko siedmnastu, dziękował Panu Bogu, że zostawia następcy swemu tylu właśnie pogan, ilu znalazł wiernych przy objęciu dyjecezyi. Umarł dnia 17 Listopada r. 270 lub 271, i w tym dniu Kościół pamiątkę jego obchodzi. Ojcowie w panegirykach św. Grzegorza porównywają go do Mojżesza, do proroków i apostołów. Oprócz *Oratio panegyrica in Origenem*, o której wspomnieliśmy wyżej, a która wprowadza nas do wyższych szkół owego czasu, do ich systematów i metod, Grzegorz ułożył objawiony sobie w widzeniu wykład dogmatu o Trójcy przenajświętszej: *Symbolum seu expositio Fidei*; napisał także *Metaphrasis in Ecclesiasten*, w 12-tu rozdziałach i *Epistola canonica*, w jedenastu kanonach, obejmujących ważne szczegóły dotyczące karności pokutniczej. List ten był pisany z powodu najazdów Gotów i Tacytów na Azyję, a zwłaszcza na Pont. Śród zamięszania powszechnego, zdarzało się, że chrześcijanie kupowali od nich niegodziwe ich

łupy. Jeden z biskupów Pontu, zapytywał św. Grzegorza, jaką pokutę nakładać trzeba na takich winowajców. Grzegorz w powyższym liście odpowiada na to pytanie i na inne podobnegoż rodzaju. Wszystko co oprócz tego przypisują św. Grzegorzowi, nie jest autentyczne. Gerhard Voss wydał jego dzieła w Moguncyi r. **1604**; zupełniejszą jest edycyja paryzka **1622** r., in fol. Najpóźniejsze wydanie dzieł autentycznych tego świętego, znajduje się w tomie III zbioru Gallanda. *L. R.*

**Grzegorz Nazyjanzeński** (święty), doktór Kościoła, urodził się w miasteczku Arianze, około r. 329, przezwany zaś Nazyjanzeńskim, od miasta Nazyjanze, w Kappadocyi, gdzie większą część życia przepędził i gdzie ojciec jego, także Grzegorz, po nawróceniu się z pogaństwa na wiarę chrześcijańską, był później biskupem. Od lat dziecinnych Grzegorz, pod kierunkiem pobożnej swojej matki Nonny, zajmował się najgoręcej czytaniem *Pisma Świętego* i innych ksiąg religijnych, tudzież ustawicznem rozmyślaniem o rzeczach świętych i cnotach chrześcijańskich; marzył o nich we dnie i w nocy. Tak sam opowiada sen tajemniczy, jaki miał w młodości: „Zdawało mi się, że widzę dwie niewiasty rzadkiej piękności: jedna przedstawiała Czystość, druga Wstrzemięźliwość. Pieściły się ze mną, jako ze swojém dziecięciem i wzywały, abym szedł za niemi. Pójdź z nami, mówiły, a podniesiemy cię aż do światłości Trójcy nieśmiertelnej.” Ślubował odtąd zachować czystość wieczną. Nauki odbywał naprzód w Cezarei, stolicy Kappadocyi, potém w Palestynie, Alexandryi, nareszcie w Atenach, gdzie miał za towarzysza Julijana Apostatę, przyszłego cesarza. Tu zabrał najściślejszą przyjaźń ze spółziomkiem świętym Bazylim Wielkim, i z nim razem prowadził później życie ustronne, zkąd go odwołał ojciec, żądając aby mu pomagał w zarządzie jego dyjecezyją, z czego Grzegorz wywiązywał się jak najsumienniej. W owej epoce Kościołowi w Konstantynopolu przewodzili Aryjanie; postęp tych heretyków stawał się coraz groźniejszym: św. Grzegorz pośpieszył więc do tej stolicy zwalczyć ich, co też mu się powiodło, dokonał wielkiej liczby nawróceń, ustanowił kongregacyję wyznającą zasady soboru nicejskiego, której sam cesarz Teodozyjusz oświadczył się opiekunem, a nawet wyniósł Grzegorza na stolicę arcybiskupią Carogrodu i zwołał sobór biskupów wschodnich, który go zatwierdził na tej godności; ale widząc nieprzyjaźń ku sobie biskupów egipskich, i nie chcąc, żeby wybór jego stał się powodem do zawichrzeń w Kościele, złożył urząd arcybiskupi; wrócił do zarządu przez czas niejaki dyjecezyją nazyjanzeńską, a potém usunął się na ulubione sobie ustronie, i tu kończył dni śród najostrzejszych ćwiczeń ascetycznych, prac literackich, których nigdy nie zaniedbywał, biorąc wszakże czynny udział w sprawach ogólnych Kościoła, za pośrednictwem obszernej korrespondencyi. Umarł w r. 389 lub 390, licząc przeszło lat 60 wieku. Dzieła Grzegorza składają się z 45 mów czyli kazań, po większej części dogmatycznych o Trójcy przenajświętszej. Najsławniejsze z nich pięć przeciw Eunomijanom i Macedonijanom, nazwane są *teologicznemi*, i one szczególniej zjednały Grzegorzowi przezwisko *Teologa* czyli *Bogosłowa*. Braknie im prostoty pełnej wielkości starożytnych mowców Aten i Rzymu. Stosownie do ducha czasu, bywa w nich często wymuszony, przesadny, ugania się za effektem, i posiłkuje się sztuką; wiele w nich wszakże jest talentu poetyckiego. Listy Grzegorza w liczbie **242** (list **243**-ci do Ewagryjusza jest fałszywy), są nader zajmujące, odznaczają się jasnością, wdziękiem i zwięzłością. Na starość pisał Grzegorz poemata treści religijnej i moralnej i **288**

epigrammatów, nagrobków, gnomów, sentencyj. Mamy także testament św. Grzegorza, o którego autentyczności bezzasadnie powątpiewali niektórzy krytycy. Najlepsze wydanie dzieł tego świętego jest przez księdza Clémencet, Benedyktyna, zaczęte r. 1778, a dokończone r. 1842 przez księdza Caillau, podług rękopismów pozostałych po kongregacyi ś. Maura, w 2-ch tomach in folio. Znajdują się tu i pisma mylnie przyznawane św. Grzegorzowi. Kościół obchodzi jego pamiątkę dnia 9 Maja. Relikwije jego przeniesione były r. 950 z Nazyjanzu do Konstantynopola, a ztąd za czasu wojen krzyżowych do Rzymu, gdzie złożone są w kościele na Watykanie. Żywot św. Grzegorza, oprócz wielu innych, opisywali: Gotfryd Herment: *Vie de Basile le Grand et celle de s. Grégoire de Nazianze* (Paryż 1679, tomów 2, w 8-ce); Dr. Karol Ullmann, *Gregorius von Nazianz, der Theologe. Ein Beitrag zur Kirchen und Dogmen-geschichte des IV Jahrhunderte* (Darmstadt, 1825 r.). Stanisław Grzepski (ob.) przetłómaczył dwa poemata św. Grzegorza z greckiego na łaciński i wydał wraz z textem greckim, z dodaniem scholjów, w Krakowie, u Łazarza Andrzejowczyka 1565 r., pod tytułem: *Duo poemata: alterum de Virtute hominis; alterum de Vitae itineribus, et vanitate rerum hujus saeculi.* *L. R.*

**Grzegorz Nysseński** (święty), doktor Kościoła, młodszy brat ś. Bazylego, którego poważał jako ojca, i zawsze go tém nazwiskiem mianował, urodził się r. 331 w Sebaste, ze szlachetnego domu. Po ukończeniu nauk, oddał się wykładowi wymowy i ożenił się z Teozebiją, której piękną pochwałę zostawił nam ś. Grzegorz Nazyjanzeński. Za zgodą żony, wstąpił później do stanu duchownego, ona zaś przyjętą była w poczet dyjakoniss. Wybrany biskupem miasta Nysse, będącego w obrębie zarządu kościelnego jego brata ś. Bazylego (r. 371). Po trzech latach Demostenes, rządca tej prowincyi, wypędził go ztąd, w imieniu cesarza Walensa (roku 374). Po śmierci Walensa (r. 378), wrócił Grzegorz do swojej dyjecezyi, znajdował się na soborze w Antyjochii, zajętym położeniem końca rozdwojeniom panującym w tych stronach, i delegowany był od biskupów do Arabii. Grzegorz czynnie występował na drugim soborze powszechnym w Konstantynopolu r. 381. Miał mowę na pogrzebie Melecyjusza antyjocheńskiego, zmarłego w czasie soboru, i otrzymał zarząd dyjecezyi Pontu. W r. 385 wypracował w Konstantynopolu panegiryk cesarzowej Flaccylli, żony Teodozyjusza Wielkiego. Nareszcie spotykamy jego imię pomiędzy biskupami, którzy r. 394 zjechali się do Konstantynopola na poświęcenie kościoła Rufina. Umarł pomiędzy rokiem 396 a 400. Grzegorz Nysseński był jednym z filarów Kościoła przeciw Aryjanom, z którymi walczył przez całe życie, zwłaszcza po śmierci ś. Bazylego. Pracował nad przystępném wykazaniem wiernym i niewiernym prawdy i bóstwa wiary chrześcijańskiej. Pisał o wszelkich przedmiotach wiary i moralności, z wielkim talentem; dzieła jego odznaczają się obszernemi wiadomościami, nawet w rzeczach świeckich, i wielką umiejętnością wykładu. Jako pisarz dogmatyczny, usiłuje z chrystyjanizmu uczynić prawdziwą gnozę, bronić go przeciw Żydom, poganom, heretykom, a głównie aryjanom, i objaśnić w zwycięzkiej jego oczewistości. Jako exegeta, trzyma się metody allegorycznej, z dowcipem i oryginalnością. Jako moralista, asceta i kaznodzieja, śledzi życie chrześcijańskie w całém jego rozwoju, zacząwszy od duszy wiernego, aż do zewnętrznego objawienia się go w gminie chrześcijańskiej, którą przenika i siłą swoją nad nią panuje. Dzieła Grzegorza Nysseńskiego są: *Hexameron,* ułożony parallel-

nie z księgą brata jego s. Bazylego, która nosi podobnyż tytuł. Księga *O stworzeniu świata*, w 30 rozdziałach. Obszernie tu rozprawia o duszy i ciele, i wzajemnych ich stosunkach. *Żywot Mojżesza*, albo o doskonałości chrześcijańskiej. Dwie księgi *O napisach i podziale psalmów*, jedna w 9, druga w 16 rozdziałach. Kommentarz na *Ekklezyjastesa* Salomona, odznaczający się prostotą, jasnością i przenikliwością. Pięć kazań *O modlitwie*, z których cztery obejmują wykład *Ojcze nasz*. Do dzieł dogmatycznych Grzegorza należą: jedno z jego najobszerniejszych, Dwanaście ksiąg *przeciw Eunomijuszowi*, zbijające zarzuty aryjanów przeciw bóstwu Syna Bożego i Ducha Świętego. Wielka *Katecheza* (wydana oddzielnie przez Krabingera, w Monachium, 1838). Wyborna ta księga, wykładająca sposób, jakim przekonywać należy żydów i pogan o prawdach wiary chrześcijańskiej, jest pewnym rodzajem filozofii religii. Księga *O dziewictwie*, we 24 rozdziałach. Dwie rozprawy, jedna *O duszy*; druga *O duszy i zmartwychwstaniu*, w formie rozmowy między Grzegorzem, a siostrą jego Makryną. Pisał także mnóstwo kazań przygodnych i mów pogrzebowych. Dzieła ś. Grzegorza Nysseńskiego wydał najpoprawniej Fronton Le Duc (Paryż, 1615, tomów 2, z appendyxem Gretsera, tamże, 1618. Wprzód jeszcze niżeli w greckim, drukowane były w języku łacińskim wielokrotnie, po raz pierwszy w Kolonii r. 1537. Kardynał Angelo Mai ogłosił drukiem niewydane dzieła ś. Grzegorza, w zbiorze *Nova Collectio Scriptorum veterum*, tom VIII (Rzym, 1833). Rupp wydał: *Gregor's von Nyssa Leben und Meinungen* (Lipsk, 1834). Kościół obchodzi pamiątkę tego świętego dnia 9-go Marca, zaś Grecy dnia 10 tegoż miesiąca. Ojcowie drugiego soboru nicejskiego, przyznali Grzegorzowi chwalebny tytuł Ojca Ojców. *L. R.*

**Grzegorz Oświeciciel,** *Gregorius Illuminator*, po ormijańsku *Grigor Lusaworycz* (święty), rozkrzewiciel wiary chrześcijańskiej w Armenii w III wieku, był synem księcia armeńskiego, który za zamordowanie Kozroesa I króla Armenii, swojego krewnego, w nadziei osiągnienia po nim tronu, utopiony został w rzece Arax, a cały jego ród, aż do ostatniego potomka, skazany był na śmierć. Dwuletni tylko Grzegorz, ocalony został przez swoją mamkę, która go uniosła do Cezarei, w Kappadocyi. Przyjąwszy wiarę chrześcijańską, nawrócił na nią Tyrydata, króla Armenii, który z początku obszedł się z nim najokrutniej. Następnie pracował Grzegorz aż do zgonu, nad krzewieniem Ewangelii w Armenii, aż do morza Kaspijskiego. Żywot jego, którego głównem źródłem jest historyja Armenii Agathangelosa, sekretarza króla Tyrydata, ubarwiony został licznemi legendami. Umarł Grzegorz w 80 roku życia, w jaskini, którą w ostatnich latach obrał sobie na mieszkanie. Grecy cześć mu oddają jako męczennikowi, dnia 30 Września. Grzegorz XVI papież, dnia 1 Września 1837 r., zamieścił go w kalendarzu rzymskim, i postanowił jego uroczystość na dzień 1 Października. *L. R.*

**Grzegorz** (święty), biskup lingoneński (Langres), w V i VI wiekach, syn senatora miasta Autun, we Francyi, sam był hrabią albo rządcą tegoż miasta. Po śmierci żony, udał się na ustronie i poświęcił się całkiem pobożności. Pomimo jego oporu, dla blasku cnót swych, wyniesiony został na biskupa dyjecezyi Langres. W sprawowaniu jej rządów, gorliwość i miłość jego wyrównywały niepospolitej jego roztropności. Przyłożył się skutecznie do wytępienia szczątków bałwochwalstwa. Święty Grzegorz umarł

po 33 latach biskupstwa, między rokiem 541 a 549. Pochowany w mieście Dijon. Kościół obchodzi jego pamiątkę, jako świętego, d. 4 Stycznia. *L. R.*

**Grzegorz z Tours** *(Turoneński)*, historyk frankoński, urodzony w Auvergnii pomiędzy r. 529 a 543 po narodzeniu J. Chr., należał do rodziny senatorskiej, to jest szlacheckiej i nazywał się właściwie *Grzegorz Florentius*. Zostawszy r. 573 biskupem w Tours, umarł 594 r. Znamienity ukształceniem, chrześcijańską pobożnością, łagodnością i stałością charakteru, w wysokiem był poważaniu u królów frankońskich Zygberta, małżonka Brunhildy, oraz Gontrama i Childeberta II, i z śmiałością bronił interesów kościoła przeciw Chilperykowi i Fredegundzie. Głównem jego dziełem jest *Historyja Franków*, w dziesięciu księgach, napisana ze stanowiska kościelnego, nader ważne dla dziejów owego czasu, wydrukowane w Pertz'a: *Monumenta Germaniae historica*. Oprócz tego napisał *Historyję męczenników; O cudach ś. Marcina* i *Vitae Patrum*, w których zamieścił życiorysy kilku pobożnych duchownych w Gallii. Zebrane jego prace wyszły 1699 r. w Paryżu, staraniem Ch. Ruinart; ob. Löbell: *Gregor von Tours und seine Zeit* (Lipsk, 1839 r.).

**Grzegorz,** kardynał dyjakon, legat w Polsce. Posłem był do nas w sprawie wygnanego Władysława, księcia krakowskiego. W r. 1149 przyjechał od Eugenijusza III; miał z sobą listy do biskupów polskich. Poselstwo to wymógł na papieżu cesarz Konrad. Chciał, żeby papież zdjął klątwę z Agnieszki, żony Władysława, a na biskupów i książąt Piastów ją włożył. Grzegorz pozyskał więc moc nakłaniania książąt do zgody, a wreszcie i wyklęcia ich, gdyby opór stawili prawom Władysława. Oprócz tego miał moc urządzać stosunki religijne kraju. Nadspodziewanie swoje znalazł w Lechii kardynał wielkie do przełamania trudności. Nikt, ani książęta, ani duchowieństwo, ani lud, nie chcieli Władysława. Nuncyjusz na wszystkich nieposłusznych klątwę rzucił. Kazał pozamykać kościoły. Arcybiskup gnieznieński nieposłuchał nakazu i klątwy nieprzyjął; naśladowali go inni biskupi dowodząc, że nastąpiła nie z wyraźnej woli papieża, ale z prywatnego domysłu kardynała przychylnego Niemcom. Wyjechał Grzegorz z niczém do Niemiec. Polecono mu urządzać biskupstwa w krajach zaodrzańskich, a mianowicie na Łużycach, wśród których Sasi swoje panowanie rozkrzewiali. Cesarz postanowił się jąć wojny, kiedy Władysław uznał się publicznie jego hołdownikiem. Ale poselstwo jedno nie wskórało nic, toż samo pogróżki. Zbierał cesarz wojsko, a papieża prosił o powtórzenie klątwy na Polskę. Eugenijusz III bał się cesarza, który myślał także o wyprawie do Włoch. Wyprawił więc drugi raz, żeby go sobie ująć Grzegorza do Polski z listem do arcybiskupów i biskupów. Nakazywał w nim posłuszeństwo dla rozkazów Grzegorza, którego klątwę zatwierdził. Duchowieństwo nie mogło się teraz tłómaczyć, że klątwa nie szła od papieża. Kardynał znów przybył do Polski po długich rozprawach z cesarzem. I znowu to dało powód Polsce do podejrzeń, że klątwa jest więcej dla polityki niemieckiej, dla cesarza, jak dla sprawiedliwości. Duchowieństwo drugi raz nieprzyjęło klątwy. Grzegorz doniósł listownie cesarzowi, że wykonał wolę papiezką, ale napróżno zabiegał względem zgody: broń duchowna stępiła się w jego rękach i potrzeba użyć świeckiego ramienia do poparcia powagi kościoła. Na tém się kończą wiadomości nasze o Grzegorzu i stosunki jego z Polską. Dokumenta są w zbiorze: *Veterum monumentorum Martine* i Duranda w t. 2-gim.

Był Grzegorz w stosunkach przyjaźni z Wibaldem, opatem korbejskim, jednym z poufałych przyjaciół cesarza i pisywał do niego listy. *Jul. B.*

**Grzegorz de Crescentiis,** *de Crescenti, Crescentinus,* legat w Polsce i w stronach północnych. Jest u Theinera, *Vet. mon. Pol. et Lith.* I. str. 11 list papieża Honoryjusza III z dnia 31 Grudnia 1220 r. do arcybiskupa gnieźnieńskiego i jego sufraganów, ażeby Grzegorza jako legata wdzięcznie przyjęli. Był Grzegorz kardynałem dyjakonem ś. Teodora. Miał również takie same listy do arcybiskupów: upsalskiego, lundeńskiego, oraz biskupów w Pradze, Ołomuńcu, Lubuszu *(Lubecensi),* Szwerynie, Kamieńcu, Raceburgu; do biskupa myszeńskiego i nosceńskiego i do wszystkich opatów i sufraganów tych stolic, bo papież do nich dawał mu zlecenia. Miał władzę pełnomocną *„ut evellat et destruat, edificet atque plantet,* żeby podnosił i burzył, budował i zasiewał. Długosz Grzegorza wspomina u nas dopiero pod rokiem 1223 jak i *Phoenix* Nowomiejskiego, który go nazywa doktorem i Rzymianinem. Musiał lata 1221—3 przepędzić Grzegorz gdzie w stronach północnych, do których był posłany, pod koniec zjawiał się w Polsce. Instrukcyja jego miała czysto duchowne cele. Ale kiedy pokazał się u nas, kłócili się z sobą książęta polscy: Laskonogi z Odoniczem. Papież chciał ich pogodzić, a szable na pogany obrócić. Za jego radą złożony zjazd ugodny za pośrednictwem książąt Leszka i Henryka Wrocławskiego z arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupami: Krescenty podobno najwięcej nad tém pracował, żeby porozumienie się sprowadzić. Długosz go nazywa legatem w Czechach, Węgrzech i w Polsce. Do węgierskich biskupów list papiezki w dniu 31 Grudnia 1220 nie był wcale adresowany. W Naruszewiczu wzmianka tylko o Grzegorzu z Długosza. *Jul. B.*

**Grzegorz z Sanoka,** arcybiskup lwowski, jeden z najsłynniejszych swego czasu uczonych w Polsce, wielki tém głównie, że pierwszy u nas wystąpił otwarcie przeciw zdrożnościom i niedorzecznościom filozofii scholastycznej, urodził się w Sanoku około r. 1400, według innych w jakiejś wiosce w Sanockiém, niedaleko źródeł Sonu, zkąd go ojciec na początkowe nauki oddał do pobliskiego miasteczka. Mając zaledwie 12 lat wieku, wymknąwszy się potajemnie z domu ojcowskiego, udał się do Krakowa, ztamtąd zaś do Niemiec, gdzie przebywając lat 15, tak się wyuczył po niemiecku, że go brano powszechnie za rodowitego Niemca. Na utrzymanie zarabiał sobie tam bądź to wykładaniem dzieciom różnych nauk, bądź przepisywaniem książek, w czém wielką posiadać miał biegłość. Że obok tego czasu dla siebie za granicą nie tracił, dowodem talent do muzyki, który tu znakomicie wykształcił, tak iż po powrocie do Krakowa z łatwością utrzymywał się z tej sztuki, wówczas jeszcze u nas dość rzadkiej. Większym jeszcze dowodem jego pracy była gruntowna znajomość klassyków starożytnych. On to pierwszy wykładać zaczął publicznie w Krakowie Eklogi Wirgilego, wcale tu jeszcze nieznane, a następnie i innych także pisarzy greckich i rzymskich do Polski wprowadził, za co, pomimo iż nie był obeznany z filozofiją scholastyczną, trzymającą prym nauk w akademii krakowskiej, mianowany został w r. 1433 bakałarzem, a w sześć lat później magistrem nauk wyzwolonych. Najwięcej odtąd zajmował się retoryką i poezyją, które wykładał licznie zebranym słuchaczom. Powołany przez wojewodę Tarnowskiego na nauczyciela jego synów, zaczął sam także pisać wiersze, czém takiej nabrał wziętości, iż po śmierci Władysława Jagiełły wezwano go do napisania królowi nagrobku. W tym także czasie z młodymi Tarnowskimi

bywając u dworu, pozyskał sobie przyjaźń królewiczów Władysława i Kazimierza; w ogóle rychło przez wszystkich dla rozumu i nauki godnie został oceniony. Upodobawszy sobie w komedyjach Plauta, sam podobne pisać zaczął, lecz utwory te, równie jak wszystkie inne jego pióra, między któremi w ogóle więcej było wierszem niż prozą, na nieszczęście zaginęły. Zdaje się że w tej epoce służył także wojskowo i był z Kazimierzem Jagiellończykiem pod Wrocławiem; wszakże mając sobie przyrzeczone probostwo wielickie, pojechał dla wyświęcenia się na księdza do Bononii, a potém do Florencyi, na dwór wygnanego z Rzymu papieża Eugenijusza IV. Probostwo za powrotem istotnie otrzymał, lecz kiedy w r. **1439** król Władysław powołanym został także na tron węgierski, wziął z sobą ulubionego Grzegorza jako spowiednika. W r. **1443** obecny był bitwie nad rzeką Morawą w Serbii, gdzie król Turków pobił na głowę, skutkiem czego ci dopraszali się rozejmu na lat dziesięć. Kiedy się Turcy domagali, a kardynał Julijan namawiał, żeby Władysław na eucharystyi złożył przysięgę, Grzegorz z Sanoka oburzony oparł się i nie chciał pozwolić, już to żeby tajemnice religii odbywały się w obec niewiernych, już też żeby słowo królewskie miało nie mieć dostatecznej wiary. Opór ten ściągnął nań nienawiść kardynała, która się jeszcze zwiększyła, gdy wkrótce po zawarciu rozejmu tenże zaczął namawiać króla do zerwania go, a Grzegorz głośno utrzymywał, że jeżeli nie godziło się wchodzić w umowę z niewiernemi, zawartą jednak święcie wypełniać należy, bo sam Bóg zdradzie błogosławić nie zechce. Kiedy kardynał Julijan zdanie to w umyśle wojowniczym młodego króla przeparł i tegoż od wykonanej przysięgi, powagą stolicy apostolskiej uwolnił, Grzegorz usunął się z obozu i dopiero za usilném króla i przyjaciół naleganiem powrócił, poczém obecnym był nieszczęśliwej bitwie pod Warną (**11** Listopada **1444** r.), w której Władysław wraz z kwiatem rycerstwa polskiego zginął. Przez cofającego się z niedobitkami Jana Hunyada zabrany na statek i wysadzony na drugi brzeg Dunaju, nie chcąc z wieścią o klęsce do Polski powrócić, najprzód na dworze tegoż Hunyada, potém u biskupa warasdeńskiego Gary czas niejaki przebywał. Dopiero na wieść o oddaniu komu innemu probostwa wielickiego, wybrał się znowu do ojczyzny, dokąd rząd węgierski poruczył mu zarazem załatwienie niektórych spraw dyplomatycznych; tu gdy bawił wraz z królem w Toruniu, nadeszła wiadomość o śmierci arcybiskupa lwowskiego Jana Odrowąża, który z kapitułą swoją miał ustawiczne zatargi i w klątwie umarł. Za wpływem matki królewskiej, Grzegorz z Sanoka pomieszczony został w liczbie kandydatów do tej archikatedry, i w roku **1451** przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego został na arcybiskupa wyświęconym we Lwowie, gdzie go z powszechną radością przyjmowano. Księży tu zastał niewielu, kanoników rozpędzonych, dochodów prawie żadnych; przedewszystkiém więc kanoników z wygnania przywołał, zmarłych miejsca obsadził, dochody kościoła, karność i porządek przywrócił i do budowy kościoła zabrał się. Sam częste też miewał kazania do ludu, a płynna jego wymowa, piękny głos, pełna powagi postać, wielką mu cześć u ludu jednały, tak iż do niego tłumami się zbierano. Wsparty hojnemi składkami, kilka wsi zakupił, do opustoszałych sprowadził dawnych mieszkańców, stawy kopał, miasteczko Rohatyn założył, które zamkiem, Dunajów zwanym, przeciw napadom Tatarów ubezpieczył, straż miejską postanowił, prawa mieszczanom nadał, a każdego radą i pieniędzmi wspierał. W czasie najazdu Tatarów **1474** r. sam mieszczanom odwagi dodawał, mury i inne niebezpie-

czne miejsca obchodził, w broń ludność opatrzył i tym sposobem od nieprzyjaciół obronił. Polubiwszy to miejsce, tu najczęściej przesiadywał i do Lwowa rzadko dojeżdżał, a dla spokojności wsie arcybiskupie w zarząd włodarzom oddał, od których rachunku nie żądał nigdy, choć w domu był bardzo gospodarnym i oszczędnym. U dworu także i w senacie rzadko kiedy bywał i tylko w ważnych sprawach pisywał do króla. Najchętniej (i to właśnie głównie jednało mu wielu przeciwników) przyjmował u siebie uczonych cudzoziemców, których gorliwie wspierał i do poufałości przypuszczał, w najściślejszej jednak przyjaźni żył z Sędziwojem Czechelem, Janem Długoszem i Kallimachem, którego sprowadził był z Węgier i któremu drogę do łaski Kazimierza Jagiellończyka utorował. Nieprzyjaciół narobiły mu także rady kilkakrotnie królowi dawane, żeby rozdane i rozszarpane dobra koronne od panów odebrał. Starość miał nader czerstwą i pomocy od drugich wcale prawie nie potrzebował; tylko Kallimach, który opisywał jego życie, powiada o nim, że w mieszkaniu jego wielki panował nieład; sam sobie miód gotował, w chorobie leczył się sam ziołami i nigdy bez książki: *De viribus herbarum*, z domu nie wyjeżdżał. Wzrostu był bardzo wysokiego, postaci udatnej, czerstwy na twarzy; włosy i brodę miał gęstą, oczy bardzo żywe i jasne, a do późnej starości szkieł nie używał; brwi podniesione i gęste, nos gruby, wielką siłę w ręku, nogi cienkie, rzadko wszelako w podeszłym nawet wieku kija używał. Arcybiskupem lwowskim był lat 26; umarł dnia 29 Stycznia 1477 r. w Rohatynie, zbudowawszy grób dla siebie jeszcze w roku 1454. Długosz z okazyi śmierci jego tak się o nim wyraża: „Mąż nauki osobliwej i w gałęziach humanitarnych szczególniej uczony, po latach blisko 30 na stolicy archidyjecezyjalnej przepędzonych, a mianowicie skupiwszy kilka wsi, któremi za pozwoleniem króla arcybiskupstwo lwowskie powiększył; mieszkając pod swojém miastem Rohatynem, żadnej boleści nie czując, krzyżem leżący w łóżku swojém, z twarzą prawie na ziemi, bez spowiedzi i Przenajświętszego Sakramentu, nieżywym znaleziony został. Zwłoki jego sprowadzone do Lwowa, w katedrze tamecznej pochowane zostały. Mąż muzom najprzyjaźniejszy i równie w prozie, jak w poezyi i innych naukach, oraz w kazaniach do ludu godzien pamięci. Życie jego przez Filipa Kallimacha, Florentczyka, wybornie opisaném zostało. Wakowała po nim stolica lwowska przez lat przeszło dwa. Niewiadomo, czyli z choroby umarł, czy od trucizny przez kobiety przygotowanej, z któremi niewstrzemięźliwie przestawał.” Z pism jego, które jak już wspomnieliśmy, wszystkie zaginęły: Kallimach przywłaszczył sobie *Historyję*, a w zeszłym jeszcze wieku Załuski widział w archiwum kapituły lwowskiej jego *Orationes, epistolae et carmina seculi XV exitu, parvis foliis exaratae*. Najważniejsze atoli w historyi naszej oświaty stanowisko zajmuje Grzegorz, jako przeciwnik filozofii scholastycznej. „Nikt” mówił on „tak zupełnie siebie się nie wyrzekł, jak ci, którzy się całkiem poświęcili obronie zdań cudzych, zwłaszcza Arystotelesa, na którego obronę tyle już napisano, że dziwną wydaje się rzeczą, aby dotychczas ludzie nie domyślili się, że wiele musi być fałszywego w tych zdaniach, kiedy na ich obronę i utrzymanie tylu podpór potrzeba. Bo co jest prawdziwego, samo się trzyma i łatwiej trafia do naszego przekonania nad to, co dopiero rozumowaniem zatwierdzać się potrzebuje. W rzeczy zaś tylko na mniemaniu oparte, tylko przez próżność popierane, wierzyć równie byłoby nierozsądném, jak budować bez podwalin.” W ogóle filozofija starożytna nie była mu obcą, zapewne o ile wyczytał o niej z pism Cycerona, gdyż po

grecku nie umiał. W filozofii moralnej trzymał się stoików, nie odrzucał przecież i zdań Epikura. Kallimach mówi, że „pismom zbijającym tego ostatniego filozofa, nie wielką przypisywał wartość, gdyż próżną była praca tych, którzy dowieść usiłowali, albo że zdania Epikura przeciwne są rozumowi, albo że obok nich i inne także zdania istnieć nie mogą. Rzecz bowiem ma się zupełnie inaczej; przypuściwszy śmiertelność duszy, nie przeciw Epikurowi skutecznego powiedzieć i wynaleść nie można; zaprzeczając zaś jej, nie ma co zbijać zdań, które raczej za niebyłe uważać wypada.” W ogóle Kallimach zachował nam wiele myśli i zdań Grzegorza z Sanoka, w których maluje się wyższe ukształcenie, zdrowy i wolny od przesądów rozum i dowcip. Niejedna myśl jego, jakby od niechcenia rzucona, zawiera nasiona wielkich prawd, które dopiero praca czterech wieków po nim rozwinęła i światu objawiła. Takiém wyprzedzaniem swojego wieku, jak dobrze mówi M. Wiszniewski, przypomina on wielkiego Bakona z Verulam. I tak np. ówczesną dyjalektykę, na dwa wieki przed Bakonem, nazywa *marzeniem czuwających*, a grammatykę Alexandra *labiryntem*, do którego wpuszczeni zacierają własnym chwiejącym krokiem własne ślady, aż się zestarzeją, nim sobie wyjście znaleść potrafią. Czytanie poetów uważał za tak potrzebne, jak pokarm dla ciała, a tych co się brali do innych nauk, nie znając poprzednio poetów, porównywał do ludzi, którzy ominąwszy otwartą bramę, usiłują wejść do miasta wierzchem murów. Zalecał pisanie dzieł elementarnych, to jest takich, z którychby wszyscy wszędzie nauczyciele jednostajnie nauczali, a uczniowie uczyli się. Ze wszystkich nauk najwyżej cenił medycynę i kazał ją czcić jakby drugą naturę; ta bowiem tylko rodzi, kiedy medycyna zrodzone zachowuje. Teologii kazał wierzyć, ale rozumować o niej nie radził. O prawach utrzymywał, że opierają się nie na sprawiedliwości, lecz na pożytku, lub na tém co ludzie pożytecznem być sądzą; bo gdyby na sprawiedliwości, to ponieważ sprawiedliwość wszędzie i zawsze jest jedna, zawsze z rozumem zgodna, tak iż nic do niej dodać, nic z niej ująć nie można, więc wszędzie i zawsze byłyby jedne prawa. A przecież rzecz ma się zupełnie inaczej, bo o tej samej zbrodni różne narody zupełnie inne mają mniemanie, i tak np. złodziejstwo u jednych jest karane, u drugich chwalone. Nawet i jedno miasto w różnych czasach nieraz odmienne stanowi prawa, a dawne znosi; co wszystko pokazuje, że w stanowieniu ich nie tyle na sprawiedliwość, jak raczej na czas, okoliczności, miejsce i stan obywateli zwracano uwagę, jakoż prawa pożytecznemi, nie zaś sprawiedliwemi nazywać należy. Mówca według niego więcej godzien jest szacunku jak prawnik; bo mówca, chociażby praw nie było, o sprawiedliwości i słuszności rozprawiać może; prawnik zaś, gdyby obalono prawa, tyle przyniósłby korzyści, co lekarz bez lekarstwa. Naganiał zbytnie utrudzenie rozwodów i chwalił ustawy Kościoła greckiego o powtórnem małżeństwie, bo utrzymywał, że nie godzi się poczytywać za złączonych od Boga takich, między któremi nie masz miłości. Do utrzymania i ocalenia Rzeczypospolitej, więcej według niego przyczyniać się mogą władze rozumu, niż siły fizyczne; dla tego też zalecał najprzód i najpilniej uczyć tych nauk, które są do utrzymania kraju potrzebne. Głęboka i zdrowa, prawdziwie rodzima filozofija, która w tych i w wielu innych przechowanych przez Kallimacha zdaniach Grzegorza z Sanoka jest złożoną, słusznie jedno z najznakomitszych w historyi cywilizacyi XV wieku naznacza mu miejsce. Trudno się nawet dziwić, że go ze współczesnych, oprócz Kallimacha cudzoziemca, nikt nie po-

jął, skoro i zachodnia Europa w lat dopiero sto kilkadziesiąt wydała Bakona, który podobne tylko prawdy rozwijał, a i te jeszcze długo leżały, zanim z nich pożądany wyrósł owoc. Tą mądrością, przytém jasnym rozsądkiem i dowcipem Grzegorz świetnie odbija od współczesnych sobie intelligencyj w Polsce i za granicą; jest on szczególném zjawiskiem swego wieku, bo nie dając się powodować niedorzecznościom scholastycznym, o wielu rzeczach sądził tak zdrowo, jak najświatlejsi mężowie XVIII wieku. O dowcipie także jego piękne znajdujemy próbki w Kallimachu:—Niewdzięcznika przyrównywał do morza, które wodę słodką ze wszystkich źródeł i rzek pochłania, nigdy jednak samo smaku cierpkiego nie traci. Ludzi światłych bez wymowy, nazywał *lutnią bez struny*. Do nieuka, syna zbyt gadatliwej matki, od którego trudno było wydobyć na pytanie odpowiedź, rzekł: *Zapewne w matce zostawiłeś swój język*. Widząc człowieka, który przez pijaństwo utracił majątek, a teraz roznosił wodę po mieście, tak się doń odezwał: *Gdybyś był mógł wodę znosić, nie potrzebowałbyś jej roznosić*. Komuś wychwalającemu piękność swojej żony, rzekł: *Nie chwal, bo gdy ci uwierzą, będziesz żałował żeś nie pojął brzydkiej*. O zabierającym się do stanu duchownego synu kmiecym powiedział: *Woli czytać agendę, niż orać grzędę*. Gdy mu ganiono niechędóstwo w odzieniu, mawiał: *Łatwiej oczyścić suknię, niż duszę*. Oszczercę kulawego temi słowy upominał: *Raczej tobie na język, niż na nogi ochronić należało*. Owczesny proces sądowy nazywał *przywilejem na rabunek*. Gdy ktoś twierdził, że nieszczęście jest potrzebne, bo otwiera pole popisu cnocie, rzekł: *Wątpisz więc, iż Bóg jest zawsze cnotliwy, dlatego że ciągłego doznaje szczęścia?* Gdy go Grek Podachateros zapytał, co jest w Polsce najtańszém? odpowiedział: *Napoje*; a co najdroższém? znowu odrzekł: *Napoje*. Na prośbę o wytłómaczenie mu tej sprzeczności tak odpowiedział: *Napoje najdroższe, bo w Polsce kupują je za cały majątek,— a najtańsze, bo piją je, jakby wodę wytryskującą ze wszystkich źródeł*.— Prawdziwém dla kraju i piśmiennictwa naszego, dla całej zgoła oświaty naszej i w ogóle europejskiej nieszczęściem nazwać to można, że Grzegorz z Sanoka tak światłe zdania swoje szerzył jedynie w pokątnych rozmowach z Włochami, nie zaś żywém słowem pisaném dla narodu i świata. Zbyteczna miłość spokojności i ustronia tłumiła w nim te nasiona wielkich prawd, które w nim zabłysły, które zadziwiają w uczonym XV wieku, zaszczyt przynoszą jego rozumowi, ale potępiają serce i poczucie obywatelstwa. Gdyby tak nie było, jakże znakomicie byłby się bezwątpienia przyłożył do rozkrzewienia lepszego smaku w literaturze, do przytłumienia scholastycyzmu w akademii krakowskiej, do sprostowania zdań i wyobrażeń, oraz do oczyszczenia rozumu ze rdzy przesądu, a literatura polska, która się szczyci Kopernikiem, byłaby jeszcze w XV wieku miała także swojego Bakona. *F. H. L.*

**Grzegorz I,** metropolita kijowski (ob. *Camblak Grzegorz, w Enc. pow.*, t. IV, str. 821). *Jul. B.*

**Grzegorz II,** metropolita kijowski, Bulgar rodem, z greckiej Bulgaryi, przyjaciel osobisty kardynała Izydora, metropolity kijowskiego, który na soborze florenckim podpisał unię. Z kardynałem jeździł do Moskwy w r. 1441, ale źle tam przyjęci, musieli potém uciekać do Rzymu. Grzegorz powrócił do Grecyi i wyświęcił się na opata, t. j. archimandrytę czy hegumena monastyru św. Dymitra konstantynopolitańskiego (Karamzin, V, *przyp.* 311). Ale być może i to, że już archimandrytą na Ruś z Izydorem Grzegorz przy-

jechał. To pewna, że przed wyjazdem do Moskwy, metropolita posyłał do Pskowa z listami jakiegoś archimandrytę Grzegorza (Karamzin, V, *przyp.* 307); może to o naszym mowa. Kiedy Izydor podziękował w Rzymie papieżowi za metropoliję kijowską, Kalixt III następcą mianował po nim Grzegorza, naturalnie na zalecenie Izydora. Jednego dnia zostali, kardynał biskupem Sabiny i patryjarchą konstantynopolitańskim, a Grzegorz metropolitą kijowskim (12 kal. 7bris, to jest 21 Lipca r. 1458, Karamzin, V, *przyp.* 311: w *Katalogu biskupów* według niego stoi, że Grzegorz wyświęcony był przez Eugienijusza IV, w r. 1442; Chodykiewicz mówi, że przez Mikołaja V, w r. 1452; wreszcie Kulczycki najbliższy prawdy podaje rok 1457 i Kalixta III. Wszystko to błędne daty). Wyświęcał Grzegorza patryjarcha carogrodzki Grzegorz, zapalony stronnik soboru florenckiego; był to więc Grzegorz IV, zwany Mamma, który z Grecyi w r. 1452 pojechał do Rzymu (Karamzin, V, *przyp.* 309 i VI, *przyp.* 35). Ale Kalixt papież wkrótce umarł i już następca jego Pius II, wysyłał Grzegorza na Ruś. Papież pisał do króla Kazimierza Jagiellończyka i prosił, żeby metropolicie stanowczo przysądził rządy i władzę w Litwie i na Rusi; polecał go łasce i obronie królewskiej. Grzegorz Mamma podobno także dał metropolicie swoje listy. Wiózł Grzegorz inne jeszcze do panów i książąt. Nazywa papież przy tej okoliczności metropolitę Grzegorzem Olekszą; nie wiemy co by to drugie imię znaczyło (*przyp.* 311). Był ten metropolita Grzegorzem II-m, bo Camblak był I-m. Król Kazimierz przyjął chętnie go i wszędzie stawił się mu obrońcą. Papież także nie zapomniał o nim; jest list Piusa II do Grzegorza, z Rzymu z d. 14 Września 1458, pierwszego roku papieztwa, *Decens reputamus et congruum* (Stebelski, II, 47, z tego listu wyrozumiał, że Grzegorza wyświęcał sam Kalixt III). Jonasz, moskiewski metropolita, dowiedział się z nienawiścią o przybyciu Grzegorza i cała cerkiew moskiewska ze zgrozą. Marzyło się im, że uniję florencką wywrócą, a tutaj przyszedł obrońca jedności Kościoła, rozumny, niebezpieczny, bo doskonale mówił po rusku i znał swój naród (*przyp.* 309). Probował Kazimierz przekonywać Moskwę. Jakóba pisarza i jakiegoś Iwaszeńca posyłał, ażeby Grzegorza kniaź wielki i Jonasz uznali, Kazimierz za powód swego żądania dawał to, że Jonasz już stary (*przyp.* 311). Ale nikt o tém i słyszeć nie chciał w Moskwie, nienawiść przechodziła wszystko. „Złego Izydora gorszy uczeń Grzegorz przybył z Rzymu na Litwę" mówiono w Moskwie (*przyp.* 309). Nie dosyć na tém, że Jonasz nie uznał Grzegorza, ale jeszcze gwałtem się wdzierał do biskupstw ruskich. Ztąd krzywdy i niepokoje Grzegorza, a nawet niepewność tego i owego władyki, co robić. Jonasz rozsyłał listy do kniaziów, panów, bojarów i wojewodów litewskich, przeciw Grzegorzowi; Misaela władykę smoleńskiego osobno buntował. Nazywał Misaela swoim synem, a Grzegorza wilkiem i jednomyślnikiem Izydora (Karamzin, *przyp.* 347). Uciekł się Grzegorz o pomoc do Rzymu. Pius II wydał bullę, w której nie szczędził Jonasza, a króla prosił, żeby urządził metropoliję kijowską samą w sobie, z biskupstw: brańskiego (brzeskiego?), smoleńskiego, przemyślskiego, turowskiego, słuckiego, włodzimirskiego, połockiego, chełmskiego i halickiego. Metropoliję tę ze wszystkiemi cerkwiami i monasterami poddać trzeba Grzegorzowi, a Jonaszowi, który był „synem nieprawości i zguby" na nic nie pozwalać. Prawa metropolity i cerkwi ma król rozszerzać i przychylnością darzyć samego Grzegorza. Kończył się list ojcowskiemi napomnieniami do króla (Stebelski, II, 47). Król nie zrzekał się nadziei, że i Moskwę przez

Grzegorza do unii pociąguie. Kiedy umarł Jonasz r. 1461, od tego czasu nie miał już kto przeciw metropolicie z Rzymu burzyć biskupów litewskich, król próbował jeszcze. Jak stał do Wasila, tak teraz do wielkiego kniazia Iwana, żeby Grzegorza uznał. Metropolita również korzystał z okoliczności i posyłał do Carogrodu jakiegoś Manuiła z prośbą, ażeby go patryjarcha pobłogosławił i zatwierdził jego władzę nad krajem suzdalskim. Kniaziowie moskiewscy o swoich władyków spokojni byli, bo wola ich tam wszystko stanowiła, ale obawiali się o Psków i Nowogród. Wolność republikańska tych miast, silnie je pociągała ku Litwie, a co szło zatém, mogła i skłaniać ku unii. Dla tego żądał od władyków tej północy słowiańskiej, żeby przysięgali na wierność metropolicie moskiewskiemu i żeby się wypierali Grzegorza. Jonasz, arcybiskup nowogrodzki, dał takie samo zaręczenie metropolicie Jonaszowi i następcom jego: Teodozemu i Filipowi. Kniaź Iwan wstąpiwszy na tron, arcybiskupowi nowogrodzkiemu donosił o tém nowém poselstwie króla Kazimierza i zżymał się niezmiernie. Poselstwo do Carogrodu Grzegorzowe także się nie udało. Symon patryjarcha do niczego mięszać się nie chciał, zwątpił już o wszystkiém, o swojém prawie władzy. Sultan cerkwie carogrodzkie wszystkie pozabierał na meczety, a jemu ubogi monaster zostawił; w kilku cerkwiach, w których jeszcze chrześcijańskie odbywało się nabożeństwo, nie było ani dzwonów, ani krzyżów, śpiewano bez dzwonów. Symon mąż rozsądny, podarunków Manuiła nie wziął, błogosławieństwa nie dał i mówił do niego: „ja sam żyję w ubóstwie, w rękach bisurmańskich, w cudzej niewoli, a nasza się już prawowierność rozpadła.” Iwan, który o wszystkiém wiedział, kazał do siebie w Moskwie nie puszczać posłów ani patryjarchy, ani Grzegorza. „Nie potrzebujemy ani jego błogosławieństwa, mówił Iwan, ani nieblogosławieńswa; mamy tego patryjarchę za cudzego i wyklętego.” Ostrzegał Jonasza nowogrodzkiego, żeby ani Symonowi ani Grzegorzowi nic wierzył, żeby pamiętał na swoje zaręczenie, a grunt, żeby Nowogrodzian od takich stosunków z Litwą pilnował. Jednocześnie Józef metropolita Cezarei Filipa, chciał się dostać na metropoliję moskiewską, na co Iwan także się zżymał. Systemat religijny Jonasza miał i w Litwie swoich stronników. Przeciw Izydorowi nieco dawniej powstawał Daniel władyka włodzimirski (ob. *Enc. pow.*, VI, str. 731); z Jonaszem z początku przynajmniej się znosił Misael biskup smoleński, w r. 1465 wreszcie uciekł z Litwy do Moskwy porzuciwszy swoje biskupstwo Efimej (Eutymijusz) władyka brański i czernichowski, i dostał od kniazia w. Suzdal, Kaługę i Taruzę (Karam., VI, *przyp.* 629). Obok tych przykładów, historyja innych nie stawia; chwilowy i ściśle miejscowy opór, jeżeli gdzie był przeciw Grzegorzowi, słabiał zaraz: zła wola, lub tylko zbieg szczególny okoliczności go podsycały. Za to wzmagał się ruch dośrodkowy, unicki, po za właściwemi granicami Litwy (Karamzin, VI, *przyp.* 35). Kiedy umarł Jonasz nowogrodzki, naród arcybiskupem obrał sobie protodyjakona Teofila. Było to już za czasów Marty Boreckiej, to jest w chwilach gorącego bardzo zapału Nowogrodzian dla unii politycznej z Litwą. Mnich Pimen, klucznik arcybiskupi, stał między innymi na czele tego stronnictwa. Teofil trzymał z Moskwą; w części to niby udzielny, przecież do hierarchii moskiewskiej należał. Pimen chciał złączyć się z Litwą i wznosił się na arcybiskupstwo przeciw Teofilowi, pewny tego, że Grzegorz go i uzna i wyświęci. Tak z uniją polityczną gotowała się i religijna, według uchwały soboru florenckiego. Cała Słowiańszczyzna ruska byłaby w Kościele. Marta Borecka

posłowi Iwana odpowiedziała, że Nowogród nie jest własnością książąt moskiewskich, że potrzebny jest Rzeczypospolitej tylko opiekun, którym będzie Kazimierz król polski i że metropolita kijowski powinien dać arcybiskupa św. Zofii (była pod têm nazwaniem cerkiew katedralna nowogrodzka). Stronnicy Teofila krzyczeli na to łacińskie odszczepieństwo, ale nic nie wskórali. Nowogród poddał się Litwie; co do arcybiskupa, wymówił sobie wolność, że się może wyświęcić w Moskwie lub w Kijowie, wymówił również, żeby kościołów łacińskich nie budowano. Pod ciosami Iwana uległa wolność Nowogrodu i tak się skończył dramat, którego główną osobą był Grzegorz. Unija została się tylko w Litwie, ale po za jej granicami przyjąć się nie mogła. Nie długo potêm Grzegorz umarł w zimie r. 1472, w Nowiegorodcu, piszą latopisy ruskie, musi to być w Nowogródku litewskim (Karamzin, VI, *przyp.* 629). Rządy jego pamiętne stanowczêm i ostatniêm się rozdzieleniem Kijowa i Moskwy. Po wielu latach niepewności, w Moskwie dźwiga się osobna zupełnie metropolija i dwa systematy polityczne, pomiędzy któremi nic wspólnego nie było, rozchodzą się każdy w swoją stronę. Chodykiewicz źle oznacza lata metropolitalne Grzegorza; miał podług niego rządzić w Kijowie, od r. 1452 do r. 1468. Podług nas i kronik ruskich było to od r. 1458 do r. 1472. Rządził Grzegorz lat 14. Następcą miał Misaela kniazia Druckiego, tego samego władykę, co to z Pimenem z początku się znosił. Trzeba o Grzegorzu to jeszcze zanotować, że Chaleccy, znakomita rodzina litewska, między przodkami swojemi liczą Grzegorza metropolitę kijowskiego. Miał to być mąż znakomity życia, pobożnością i lat 30 piastował urząd pasterski „przy jedności z Kościołem rzymskim Ruś całą i w. ks. litewskie utrzymując" (Niesiecki). Ale gdy po Grzegorzu Camblaku innego Grzegorza metropolity kijowskiego, oprócz tego Bulgara Olekszy nie było, Niesiecki gotów przypuścić, że on to właśnie jest tym pasterzem, do którego się Chaleccy przyznają. „Nie widzę jednak, który by to był Grzegorz, mówi Niesiecki, chyba ten, co po Izydorze kardynale na tę stolicę wstąpił" (III, 13, wydanie lipskie). Jeżeli genealogija Chaleckich ma jakąkolwiek historyczną podstawę, przypuścićby potrzeba było, że i rodzina ich jest pochodzenia bulgarskiego i że początek jej w Litwie dali bracia albo jacyś krewni metropolity Grzegorza. *Jul. B.*

**Grzegorz z Laszek** (de Laszki), Ormianin, urodzony we Lwowie, równie nauką jak i rycerską zasługą zjednał sobie wielkie zaufanie króla Władysława Jagiełły, którego był doradcą i powiernikiem. Razem ze Skarbkiem z Góry, wysłany został wcelu zawarcia rozejmu po między Węgrami a portą ottomańską. Za jego staraniem stanął zaszczytny pokój dla chrześcijaństwa na lat sześć. Król polski w nagrodę zasług, darował mu w r. 1421 wieś Sroki, przywilejem dotąd zachowanym u Barącza, w dziele: *Żywoty dawnych Ormian w Polsce*, Lwów, 1856 r.

**Grzegorz Pauli,** jeden z najgłośniejszych aryjanów polskich, rodem z miasta Brzezin w Łęczyckiêm. Był najprzód kalwinem, kaznodzieją w Pelsznicy, w domu Lasockich, a jako taki znajdował się w r. 1555 na synodzie w Kozminie, sławnym połączeniem się ewangelików z braćmi czeskimi, tudzież na synodzie w Secyminie, w roku następnym. W tymże czasie przeniósł się w okolice Krakowa, trudniąc się kaznodziejstwem w Chełmie u Marcyjana Chełmskiego, to w Woli Justowskiej u Justa Decyjusza na które obydwa miejsca dla słuchania jego kazań ewangelicy się zgromadzali, póki Bonar kasztelan biecki wielkorządca krakowski, nie wprowadził ich nabożeństwa do

swojego ogrodu na przedmieście. Grzegorz objął rząd tego zboru dnia 17 Sierpnia 1557 r. Już na synodzie secymińskim przyjął naukę Goniądza i odtąd najzaciętszym był jego zwolennikiem. Po śmierci Bonara w roku 1562 pozbawiony głównej w nim podpory, prowadząc ciągłe spory z wszystkiemi wyznaniami ewangelickiemi i występując przeciwko Trójcy Ś. na rozmaitych synodach, przez nich samych jako jawny kacerz z urzędu swego był zrzucony (r. 1562). Miał on najzawziętszego przeciwnika w Stanisławie Sarnickim (ob.), gorliwym kalwinie, z którym dysputy publiczne prowadził i na pióra się spotykał, a później z Jakóbem Paleologiem, który mu bardzo dokuczał. Sarnicki wraz ze swymi stronnikami, wytoczył przeciwko niemu sprawę nawet przed Kalwinem, a ten dzieła jego potępiwszy, z tej okazyi napomnienie do Polaków wydał. Nie zmilczał i jemu Pauli, ale odpowiedziawszy w prozie napomnieniem na napomnienie, wychłostał Kalwina jeszcze wierszami, co podobno tego przywiodło, iż powtórzył przestrogę do wiernych swoich w Polsce. W roku 1566, po zapadłej przeciw aryjanom uchwale na sejmie lubelskim, opuścił Kraków i udał się do Litwy, zkąd wróciwszy, w Rakowie przy głównym zborze urząd pierwszego ministra sprawował: tam umysł jego burzliwy nieco się uspokoił, a skołatany wiekiem, różnemi dolegliwościami dręczony, w niedostatku, osobliwie na wzroku osłabiony, zobojętniał na wszystko i w roku 1591, doszedłszy zgrzybiałej starości, żyć przestał. Człowiek ten dumnego i burzliwego umysłu, usiłował nowości nowościami gasić, nakoniec wyjść na mistrza i zakonodawcę. Reszka powiada, iż oglądał rycinę czy obraz, na którym Pauli wystawił Lutra, Zwingliusza i siebie, burzących starożytną kościoła rzymskiego świątynię: pierwszy z nich zrywał dach, drugi rozbierał zrąb, on zaś samą przycieś motyką podkopywał. Był to obraz wierny dążności Paulego. Wszyscy też pisarze wyznania ewangelickiego współcześni i późniejsi, mówiąc o sprawach i czynach naszego Grzegorza, przyznają, iż myśli jak jego styl były dziwne i zuchwałe i tchnęły niepowściągnioną namiętnością. Prateolus w historyi socynijanow (*Histor. du Soc. p. 275*) kładzie na jego karb długi szereg błędów, między któremi są co wskazują obłąkanie zagorzałego mózgu, nad wszelkie ludzkie pojęcie. Tak, utrzymywał o nieśmiertelności duszy naszej, jakby ta z ciałem obumierając na ostatni sąd znowu z ciałem odżywiać miała. Przepowiadał rychłe nastąpienie złotego wieku, kiedy cały ród ludzki wyznawać będzie jedną wiarę Chrystusa i w najobfitszych rozkoszach pędzić swoje życie i t. p. Już sami współwyznawcy niektóre wyuzdane myśli Paulego współcześnie powściągali: Blandrata (ob.) ganił mu niewczesny spór o chrzcie niemowląt i odprowadzał od błędów trójbóstwa do samozatenizmu; Stanisław Budziński (ob.) sprzeciwiał się w zdaniu, iż chrześcijaninowi nie godzi się sprawować urzędów wojskowych i politycznych i t. p. W ogóle Pauli dużo pisał i drukował, chociaż nie wszystkie jego dzieła dotąd znane, gdyż są niezmiernej rzadkości i prawie wszystkie bezimiennie były wydawane. Bock w historyi Antytrynitarzy wylicza znaczny ich poczet, a Ossoliński w tomie 4-tym *Wiadomości hist. kryt.* wiele jeszcze ich dopełnił. Są one następne w języku łacińskim: 1) *Tabula de Trinitate*, b. m. dr. i r. 2) *Epistola Monitoria ad Tigurinos Ministros et Calvinum: ut etiam Confessionem suam de Deo et di filio De tum de Sp. S. edit adversus Calumniatores*, b. m. dr. 1563. 3) *Carmen ad Joannem Calvinum et pios Fratres* w 8-ce, 1563 r. 4) *Revelationes Nieswiezenses*, 1563 r. 5) *Propositiones ob spem concordiae exhibitae* b. m dr. i r. 6) *Turris Babel. Francoforti ad Oderam*, in 8-vo, 1587. 7) *De*

*Antichristi Deo essentia personato se ipsum expugnante, brevis demonstratio*, in 8-vo. 8) *Oratio de origine dogmatis de Trinitate habita in Colloquio Petricoviensi*, r. 1565. Umieszczona w całości u Lubienieckiego, *Hist. Reform. Pol.* p. 202 sp. Dowodzić w niej usiłuje Grzegorz, iż ta tajemnica Pisma św. i nauce pierwszych czterech wieków chrześcijaństwa się przeciwi. 9) *Theses impressae Cracoviae*, 1568 r. 10) *Caetus Racoviensis nomine adversus Jac Paleologi scriptum, quo docuit, Christum non sustulisse Magistratum politicum*, 1573. Napisane z okoliczności wydanego dzieła Jakóba Palaeologa w r. 1572, przeciwnego zasadom rakowskiego zboru, na które Grzegorz Pauli imieniem tegoż odpisał, co znowu pociągnęło za sobą odpowiedź Paleologa. Wszystkie trzy pisma wydał Szymon Budny (ob.). *Contra hos qui praeexistentiam Filii Dei propugnabant*, 1578. 12). *Antidotum contra articulos fidei novae a Sarnicio Varsaviae exhibitos, tanquam a novo Papa*; *seu Antidotum contra canones decretorum Sarnicii*, Nieswiez ap. Dan Lancicium, 1563, in 8-vo. 13) *Judicium de invocando J. Christo*, 1579 r. 14) *Theses XX*, Kraków, 1598 r. Po polsku zaś: 15) *O wyznaniu wiary księdza Sarnickiego po jego odezwaniu, List Grzegorza Pawła do kościołów helweckich wydany, aby braci pobożnej więcej nie zwodził*, b. m. dr. 1564, in 8-vo. 16) *Krótkie wypisanie sprawy która była o prawdziwem wyznaniu i wierze prawdziwego Boga i Syna Jego Pana Jezusa Chrystusa Zbawiciela i Pana naszego, także i Ducha Świętego pocieszyciela i doktora naszego, w Krakowie i Pińczowie r. 1563, na Synodzie*, Nieśwież w drukarni Danielowej, r. 1564, in 8-vo. W przedmowie wyrażono, że ze zlecenia synodu pisał to Pauli przeciwko Sarnickiemu. 17) *Prawdziwej nauki chrześcijańskiej i jej przeciwnej, fałszywej antychrystowej, krótkie opisanie, Gregorius Paulus*, b. m. i r., in 8-vo, wymierzone szczególnie przeciw Sarnickiemu. Jest to jedyne pisemko, na którém autor imię swoje położył. 18) *Ukazanie i zburzenie wszystkich wiar od ludzi rozmaitych o Bogu i Synu jego nawymyślanych, przez prawdziwe i jasne wyznanie z Pisma świętego i prorockiego i apostolskiego, zebrane*, b. m. i r., in 4-to 1568. Dzieło składa się z trzech części: 1) o Bogu Ojcu; 2) o Bogu Synu; 3) o Bogu Duchu, i zawiera w sobie same tylko texty z Pisma świętego, pod pewne podziały podciągnione. 19) *Rozdział Starego Testamentu od Nowego, żydostwa od chrześcijaństwa, zkąd także obaczysz prawie wszystkie różnicy około wiary.* Drukowano roku Chrystusowego 1568, in 4-to. Podobnie z 3ch części złożone. 20) *Zgodne a jedne rzecz znamionujące w Piśmie świętém sposoby mów o Jezusie Pomazańcu, aby Synu Bożym z Maryi narodzonym* i t. d., b. m. dr. i r. Jest to tłómaczenie z łacińskiego dzieła Blandraty *Aeqiupolentes* etc., 1560 r. wydanego; zebrane tu są różne podług mniemania Blandraty i Paulego, jednoznaczne wyrazy pisma o Chrystusie. 21) *Krótkie dowody, które dziecinny krzest od ludzi przeciwnych Bogu wymyślony zbijają*, b. m. i r., in 4-to. Kładzie tu Pauli 34 dowodów okazujących nieważność chrztu niemowląt. 22) *Wykład na pierwszą kapitułę Jana ś-go Ewangeliej według Pisma świętego Nowego Testamentu. A przytém przydan jest na końcu drugi wykład rzymskiego zboru, który uczynili philozofowie szkolni*, b. m. dr. i r. Jest to tłómaczenie z łacińskiego Fausta Socyna dzieła. 23) *O prawdziwej śmierci, zmartwychwstaniu i żywocie wiecznym Jezusa Chrystusa Pana naszego (i każdego zatym wiernego. Tudzież też i o prawdziwych pociechach ztąd wychodzących*, b. m. i dr. i r. Bock, który obszernie podaje treść tego dzieła, powiada o niém, iż jest pamiętnym dowodem

bezbożnych dogmatów autora, który obstaje tu szeroko przeciw nieśmiertelności duszy. 24) *Wykład miejsc na których pisma Starego i Nowego Testamentu, które Antychryst Bogiem Trójcą i Chrystusem przed Jezusem zmyślonym, zatrudnił gdzie i respons najdziesz na dowody Antychrystowe o jego Trójcy*, b. m. dr. i r. W dziele tém, z trzech części złożoném, usiłuje bezbożny autor zbijać Pismem Ś-tem przedwieczność bóstwa Chrystusa i Ducha Świętego. 25) *Okazanie Antychrysta i jego królestwa ze znaków jego własnych w słowie Bożém opisanych, których tu sześćdziesiąt*, b. m. dr., in 4. Rzecz wzięta z części IV dzieła Serweta, p. t. *Restitutio Christianismi*, którą Pauli tylko wytłómaczył. Nadto zostawił w rękopiśmie: 26) *Epistola ad Bullingerum, in qua sententiam suam de praerogativa Dei Patris, contra Stanearum proponiti. Scripta 1562. Epistola ad Stanislaum Budzinium super quaesti de Magistratu et usu armorum 1574. Tractatus de Regno Christi millenario circa a. 1590; exaratus.* Nadto Sandyjusz twierdzi (*Bibl. Antitrinit* p. 44 i 48), iż Grzegórz należał do układu pierwszego katechizmu rakowskiego, oraz do tłómaczenia Biblii brzeskiej. Przywłaszcza mu też polski wykład słów Pawła świętego do Koryntjan, który wydali Pinczowianie.

*F. M. S.*

**Grzegorz z Żarnowca,** właściwie nazywał się Koszarski, biegły polemik i kaznodzieja wyznania helweckiego w Polsce, urodzony (około r. 1528 w Żarnowcu, w Krakowskiém, w domu zamożnym, zkąd wziąwszy wyższe wykształcenie, obrał sobie stan duchowny, w którym niepospolitą nauką i wymową odznaczywszy się, niebawem został kanonikiem katedralnym krakowskim. Żyjąc w czasie największego rozwoju reformacyi w Polsce, za danym przykładem Orzechowskiego i Jana Łaskiego, którzy zrzuciwszy karność kościelną, pożenili się, Koszarski uczynił to samo, opuścił piastowane godności i jawnie przyjął w Żarnowcu naukę Kalwina. I odtąd czy dla utajenia swej familii lub też dla oszczędzenia wstydu dawnym zwyczajem Grzegorzem z Żarnowca się przezwał, a swe dzieła nieinaczej jak tylko tym nazwiskiem podpisywał, nigdzie właściwego nie wspominając. Co tym dziwniejsza, że towarzysze jego o nim pisząc, o prawém nazwisku i dawniejszej godności zamilczeli. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku, uczony Józef An. Załuski będąc również kanonikiem krakowskim, wyśledził to i zapisał. Działalność jego pomiędzy różnowiercami polskimi rozpoczyna się w środku panowania Zygmunta Augusta, wtedy bowiem był głośnym kaznodzieją, a pismami za króla Stefana Batorego wsławiać się zaczął. Najżarliwszy i namiętny obrońca wyznania helweckiego, wojował piórem i ścierał się z pierwszorzędnymi teologami katolickimi, Wujkiem i Skargą, z taką siłą i wymową, iż Skargą kalwińskim był nazywany. W roku 1563 został współstarszym (*Consenior*) wydziału małopolskiego i ministrem we Włoszczowej, miasteczku w powiecie kieleckim, niedaleko Książa, gdzie najczęściej przesiadywał. Był także ministrem i kaznodzieją na dworze Leonarda Strasza, jednego z zamożnych wówczas panów, z którym jeździł w roku 1570 na synod w Sandomierzu, najważniejszy z synodów reformacyi polskiej i tam czynnie wpływał do tak zwanej Zgody Sandomierskiej (*Consensus Sandomiriensis*). Podobnież znajdował się na synodzie w Toruniu 1595 roku, najliczniejszym, które różnowiercy nasi kiedykolwiek odprawiali, a będąc na nim wyznaczony kaznodzieją, celował w kazaniach i dysputach, odprawianych w celu połączenia w jedno wszystkich wyznań ewangelickich. Nakoniec w r. 1599 wezwany był na sławny

zjazd do Wilna, gdzie pomiędzy wielu tamże znakomitymi reformatorami, gorliwie około tejże myśli pracował i na liście imieniem protestantów polskich, do Melecyjusza, patryjarchy konstantynopolitańskiego, posłanym, łatwość złączenia się z wschodniém wyznaniem oświadczającym, między pięciu i on się podpisał. Pomimo wszakże tylu zasług w swém wyznaniu położonych, nie posuwano go na wyższe stopnie, snać że starszyzna zmiany i nauki obawiając się, do władzy go nie dopuszczała. Żył jeszcze w r. 1601, mając więcej niż 70 lat, jak to sam w jedném z dzieł wspomina. Gdzieby umarł i kiedy, dotąd nie odkryliśmy. Zostawił syna, senijora dystryktu wileńskiego i równie zasłużonego w reformacyi, który nosił nazwisko Pawła z Żarnowca (ob.). Jeżeli pisma są obrazem duszy i serca autora, to nasz Grzegorz z Żarnowca był z natury zapalczywy, ogniem i satyrą tchnący, z mocą i wyrazistością, jak rzadko w innych, tłómaczący się. Nauki od wielu współwyznawców głębszej, słodyczą stylu celujący, tak iż pod tym względem, istotnie sam tylko złotousty Skarga piórem był nadeń wyższym. Dzieła w polskim języku wydał następne: *Postylle albo wykład ewangelii niedzielnej i świąt uroczystych na cały rok, napisane przez uczonego męża księdza Grzegorza z Żarnowca, prawdziwego kaznodzieję słowa Bożego*, w Krakowie, 1580 r., in fol. Część ta zawiera kazania od 1-ej Niedzieli Adwentu, do Wtorku świątecznego. Dedykacyja do króla Stefana, podpisana przez Ostafieja Wołowicza, kasztelana wileńskiego, z przemową do tegoż Pawła Gilowskiego i Krzysztofa Trecy. Dzieło to napisane było z polecenia starszych, na synodzie piotrkowskim zgromadzonych, którzy w ten sposób chcieli odpowiedzieć na postyllę katolicką, przez Jezuitów ogłoszoną. Jakoż cała prawie w niém osnowa i porządek rzeczy czerpany z Wujka, a cząstkowe kęsy wybrane, w których Grzegorz składny zwrot mógł uczynić naprzeciw dowodom katolickim, i temi tak zręcznie, oraz tak chytrze obraca, iż wielkiej wymaga baczności, aby się jego wnioskami nie uwieść. Pisane jest płynnie i zuchwale, a najczęściej satyrycznie i grubo. Jezuici w niém są bezustannie szarpani w słowach dobitnych i mocnych, a przytém pełnych retorycznej okrasy, w czém żaden z różnowierców w piórze jemu podówczas nie wyrównał. Pierwsza część tej postylli zaczęta i wydana była w roku 1580, później zaś całkowicie ukończona, w trzech częściach wyszła w r. 1582 w Krakowie, w drukarni Macieja Wierzbięty, in fol., z pięknemi drzeworytami w texcie. Z tych druga część przypisana Stanisławowi z Górki, wojewodzie poznańskiemu; trzecia kasztelanowi Wołowiczowi z przydanemi kazaniami i przemową Pawła Gilowskiego. Wydanie to tłómaczone było na język niemiecki przez Henryka Kurtzbacha i drukowane w r. 1587, b. m. druku, in fol. Gdy zaś polska edycyja wyczerpaną została, Grzegorz ponowił pracę swoją i na wielu miejscach poprawiwszy, wydrukował p. t.: *Postylla albo wykłady Ewangeliey Niedzielnych i świąt uroczystych przez cały rok Kościoła krześciańskiego powszechnego, dla ćwiczenia człowieka pospolitego w naukach, a członkach wiary krześciańskiej potrzebną, i dla ukazania nauczycielów przeciwnych, a od nich przestrzeżenia. Napisana przez uczonego męża K. Grzegorza z Żarnowca, kaznodziei prawdziwego słowa Bożego. Znowuż od samego autora z pilnością przejrzana i na wielu miejscach poprawiona i powtórnie wydana, R. P. 1597*, in fol. Przypisana księciu Krzysztofowi Radziwiłłowi, przez starszego zborów ewangelickich w Litwie, z dedykacyjami jak poprzednie. Wydanie to jest bez drzeworytów, drukiem atoli ściślejszym i piękniejszym. Chłędowski utrzy-

muje, opierając się na współczesnej, znalezionej na jednym exemplarzu notce, iż Postylla ta jeszcze raz była w r. 1605 przedrukowana. Siarczyński przeciwnie, poczytuje to za trzecie wydanie. Nakoniec Osiński (*Życie Skargi*, pag. VI) przytacza jeszcze jedno, bez miejsca druku i roku. Gdy w tychże czasach Piotr Skarga dzielną wymową i piórem, Postyllę Wujka tudzież jej zasady popierając, mocno się wsławił i błędy Postylli Żarnowity wytykał i burzył. Grzegorz chcąc sławę i ton pióra utrzymać, wydał najprzód w Krakowie a potém w Wilnie: *Obrona Postylle ewangelickiej X. Grzegorza z Żarnowca, to jest odpowiedź na Apologią Jezuicką w Krakowie niedawno wydaną*, Wilno, nakładem Strela Ciszkiewicza, r. p. 1591, in fol., przypis Ciszkiewicza Mikołajowi Olechnowiczowi, Moniwidowi Dorohostajskiemu, wojewodzie połockiemu, i Krzysztofowi, synowi krajczego wielkiego księstwa litewskiego, z podwójnym dla nich wierszem łacińskim na ich herb, przez Jana Radwana. W powyższém dziele co tylko być może siły, wymowy, dobitności wyrazów, ostrości dowcipu i nienawiści przeciw Jezuitom, to autor z żółcią i ogromnym talentem wylał. Ze wszystkich też prac jego, ta jest najrzadszą, tak była wytracona i niszczona. Sobolewski w swoich notatach zapisał, iż widział jeszcze wydanie inne, bez miejsca druku i roku. Oprócz Postylli, są jeszcze znane Grzegorza następne dzieła polemiczne: *Traktacik* albo *pięćdziesiąt i dwie kwestyje o Kościele Bożym, o jego powierzchownym stanie, trwałości, poważności, nauce, znakach, koncylijach, doktorzech, odstąpienia jego* etc. *Jezuitom ku rozwiązaniu podane od ewangelików*, r. p. 1591, in 4-to, wydany bezimiennie, lecz że on jest autorem, przekonywa odpowiedź Jędrzeja Jurkiewicza, drukowana w Brunsbergu, 1592. Drugie mające tytuł: *Clypeus* albo *Tarcza duchowna*, Wilno, w drukarni Malchera Piętkiewicza, pisarza ziemskiego wileńskiego, 1598, które Mikołajowi Naruszewiczowi kasztelanowi żmudzkiemu, we Włoszczowej, przypisał, zawiera tłómaczenie słów apostoła Pawła ś. do Koryntyjan, 1, 8. *Co to jest Kościół powszechny*, dzieło to przełożone było na język łaciński, przez Konrada Nubera, ministra zboru gdańskiego, przy kościele ś. Piotra i Pawła i wydane pod tytułem: *Clypeus spiritualis ex D. Pauli verbis* etc., Rostock, ap. Joh Halleword, 1621, in 4-o; znowu tamże, 1624, z tytułem: *Clypeix mysticis aries validissimus* etc. Przeciw tej książce pisał Lucinius, *Catalisin*, przeciw której znowu Żarnowita napisał: *Apomaxis* albo *zniesienie niesłusznej skazy Jana Luciniusa ministra nowokrzczeńskiego, Catalisin nazwanej, którą usiłował zatrzeć prawdę Tarczy duchownej ks. Grzegorza z Żarnowca*. Przydana jest na końcu *Apologija krótka na obronę ks. Statoryjusza, ministra nowokrzczeńskiego*, drukowana własnym nakładem J. M. P. Jana Chrystoporskiego z Krzystoporzyc, stolnika ziemi sieradzkiej, r. p. 1600, in 4-o. Dzieło pełno zapędów ascetyzmu, wszakże stylem zimniejszym od innych, znać iż w starości już było napisane. Nakoniec ostatnie bez miejsca druku i roku pod tytułem: *Apocatostatis to jest naprawa artykułu najgruntowniejszego, o dosyć uczynieniu sprawiedliwości Bożej, przez Chrystusa naszego Pana za grzechy nasze wykonanego, a od wszystkiego chrześcijaństwa począwszy od czasów apostolskich aż dotychmiast, zawżdy i wszędzie jednostajnie bez wszelakiej kontrowersyi wierzonego i trzymanego, który Socyn Senneński Włoch dysputacyją swą de Serwatore nazwaną z gruntu wywrócić usiłował*, in 4-to. Podobnież tłómaczone przez tegoż Nubera na język łaciński, wyszło *Tranaguerae Fryzior*, 1618. *F. M. S.*

**Grzegorz z Szamotuł**, w pierwszej połowie XVI wieku żyjący, był rektorem szkoły Lubrańskiego w Poznaniu; jest jednym z liczby pisarzy, którzy prawo kanoniczne i o postępowaniu sądowém w Polsce traktowali. W tych przedmiotach pozostawił dzieła: *Enchiridion impedimentorum, quae juxta Canonicas constitutiones, in matrimoniis contingant, ad judicum et confessorum faciliorem cognitionem authore Gregorio de Shamotuli, canonum doctore, ordinario lectore ecclesiaeque Cracoviensis penitentiario, non minus lucide quam succincte congestorum et decisorum; Impressum Cracoviae, per Florianum Unglerium, e directo Minoris Collegii*, 1529, in 8-vo, kart 63. Janocki (*Nachr. v. rar. Büch.*, I, 24.) opisuje to dzieło, które do bardzo rzadkich i z tej przyczyny należy, iż mnóstwo exemplarzy przez pożar w Krakowie wkrótce po wydrukowaniu zniszczało, a potém przedrukowaném nie było. *Processus juris brevior Joannis Andr. per Gregorium Shamotulanum, juris pontificii doctorem, pro tyrunculis resolutus, cum practica exemplari in Regno Polonie circa strepitum fori spualis (spiritualis) observari solita, denuo iterum revisus et auctus*, in 8-vo. Dziełko to składa się z 93 kart po jednej stronie liczbowanych, a na końcu wyraża: *Impressum Cracoviae per Florianum Unglerium, a. 1532.*

**Grzegorz z Samborza**, rymopis łacińsko-polski, który do nazwiska swego dodawał *Vigilantius* i *Ruthenus*. Urodzony w Samborzu około roku 1523, ziomek, współuczeń i towarzysz prac nauczycielskich Herbesta (ob.), pierwsze początki nauk brał w miejskiej szkole w Łęczycy, potém kosztem Wyścielskiego w Kłodawie u Augustyjanów, szczególniej do teologii przykładał się, kończył zaś nauki w akademii krakowskiej i tu się wyćwiczył w językach hebrajskim i greckim. Zostawszy bakałarzem, poszedł na rektora szkoły przemyślskiej, powołany od tamecznego biskupa Herburta z Fulsztyna. Potém wraz z Herbestem przez dwa lata uczył we Lwowie, a między 1554 i 1560 rokiem w kłodawskiej kolonii akademickiej, retoryki i poetyki; tu między licznymi uczniami jego byli Kostkowie, z których młodszego Stanisława, w poczet świętych policzono, i którego żywot zaraz w drugim roku po zejściu napisał. W r. 1561 już był rektorem szkoły Panny Maryi w Krakowie. Od tego czasu bawił ciągle w Krakowie, i tu będąc księdzem i professorem teologii, pisał wiersze łacińskie, mając, jak w jednym z nich sam oświadczył, ten dzień za stracony, w którymby nie napisał wiersza. W r. 1564 został kollegą mniejszym, a w r. 1567 na mocne naleganie biskupa Padniewskiego, kollegą większym i kanonikiem ś. Floryjana. Umarł w r. 1573 dosyć ubogim, wszystko bowiem na biednych i drukowanie swoich wierszy wydawał. Był to zapalony wierszokleta, wreszcie mąż świątobliwy, czuły, przyjacielski i do rodzinnego Samborza swego wielce przywiązany. Biblijotekę przekazał szkole samborskiej, oddając ją pod dozór tamecznego plebana lub magistratu: „na użytek młodzi pobożność i nauki miłującej," są jego słowa. Wszystkie swoje dzieła drukowane i w rękopisie, wszystkie mowy, kazania, poemata, do Samborza polecając odesłać, zaleca oraz Bargeldowi, aby je ks. Sebastyjan Fulsztyński, którego w testamencie poetą zowie, poprawił i z błędów oczyścił. A dzieł tych było dość sporo drukowanych, nie mało też zostało w rękopisie, jak świadczą na śmierć jego napisane współczesne wiersze, przywiedzione przez Wiszniewskiego (*Hist. lit.*, t. 6, p. 262). Pierwsze wszystkie dziś nadzwyczajnej rzadkości, są następne: *Amyntas sive Ecloga in qua mors Rever. D. Feli. Ligenzae Archiepiscopi Leopolien. deploratur*, Kraków, w drukarni M. Siebeneycher, 1560,

in 8-vo. Tu razem znajduje się Herbesta: *Expositio Eclogae, Gregorii de Sambor*, wykład i rozbiór uczony, w którym Herbest tę eklogę swego przyjaciela, za wzór do naśladowania poleca. *Theoresis*, Kraków, 1561, wiersz elegijacki, opisuje stolicę mnz ich zacne czyny i zatrudnienia, wiersz gładki, najrzadsze z rzadkich pism tego poety. *Ecloga qua Archiepisc. Leopoliens. Paulo Tarloni gratulatur, Hinc autem Poeticae studiosus cum alio multa, tum Imitationis Poeticae rationem cognoscet, cujus causa, ejusdem Eclogae Explicationem Benedictus Herbestus adjunxit*, tamże, 1561, in 8-vo. Samej eklogi, będącej naśladowaniem Wirgilijusza, jest 333 wierszy razem z wykładem Herbesta: *Kastora*, śmierć pasterza Dafnisa opłakującego, którego Polux pociesza; potém oba winszują Tarłowi, który po Dafnisie następuje. Dalej poeta opłakuje śmierć Ligęzy, arcybiskupa lwowskiego, i wita wierszem jego następcę. Więcej niederzecznego kunsztu niż poezyi. *Sacra Biblia vinculis metricis comprehensa*, ukończył całkiem w r. 1563. Nie mogąc własnym kosztem tego ogromnego dzieła wydrukować, szukał wsparcia po wszystkich stronach, i tym końcem wydał: *Polymnia*, Kraków, w drukarni Mat. Wierzbięty, 1564, in 8-vo. Autor wysyła polymnię do wszystkich przyjaciół nauki, ludzi chrześcijańskich, aby raczyli się przyłożyć do wydania tej wierszowanej przez niego Biblii, którą od młodości śpiewać przedsięwziął. Obala wszelkie zarzuty i wątpliwości, któreby przeciwko użyteczności tej jego Biblii wymyślić się dały, zaklina na obowiązki pobożności chrześcijańskiej, i grozi, iż jeśli się dobrodzieje nie znajdą, odtąd do świeckich fraszek się rzuci. Lecz w czasie, kiedy się zajmowano polskiemi tłómaczeniami Biblii, wierszowana łacińska nie mogła zwrócić uwagi ludzi chrześcijańskich, rękopis więc, przez autora Samborzowi zapisany, zaginął, niczyjego nie wzniecìwszy żalu. *Elegiae III, Una de recenti Moschorum strage, altera de Magnifici, D. Petri Barzei in ipsum authorem beneficantia, tertia ad Magnific, D. Hier. Buzynium Salinarum in regnoe Poloniae summum Praefectum doctorum virorum amantissimum*, b. m. i r. Trzecią eklogę do Buzyńskiego w drugiém dopiero przydano. *Alexis sive Ecloga in qua est jucunda Rdmo. D. Stan. Slomovio in Archiep. Leopoliensem electo, facta gratulatio Item Elegiae IX in quibus multa ad Dei gloriam et clarorum virorum laudem pertinentia, Item epigrammata quae Stemmata continent, Item Sylvula mista habens Elogia, Epitaphia res funebres comprehendunt*, Kraków, w drukarni Siebeneychera, 1566, in 8-vo. Ta ekloga wyszła była osobno u Siebeneychera, tegoż samego roku. Znajduje się też w zbiorze *Poetarum polonorum carmina pastoralia*, wydanych z biblijoteki Załuskich, przez J. B. Boehma, w Altenburgu, 1779, in 8-vo, z przedmową do Janockiego. Grzegorz wystawia tu Słomowskiemu za wzór gorliwości pasterskiej, Starzechowskiego i Wilczka, arcybiskupów lwowskich, i Dziaduskiego, biskupa przemyślskiego. Myśli czasem piękne, wiersz zawsze gładki, ale wszystko utonęło w mitologii. Elegije poświęcone są czci Boga i sławniejszych mężów pamiątce, wreszcie w nich ostro powstaje na ewangelików i rzuca na nich obelgi. Elegija do Bargela jest ciekawą autobijografiją Grzegorza, w której wspomina znakomitszych akademików krakowskich, opisuje pobyt w Samborze, widzenie się z rodzicami i przyjaciołmi. *Bibliados. Feria prima de Coeli et Terrae creatione vario carminum genere*, Kraków, w drukarni Mat. Wierzbięty, 1566. Jest to ułamek owej wierszowanej Biblii. *Elegiae et Epigrammata quaedam*, Kraków, u Siebeneychera, 1567, in 8-vo; *Censtochoea elegis celebrata*, tamże, 1568, in 8-vo. Opisuje tu hi-

storyję obrazu częstochowskiego, odarcie jego przez hussytów, święta przedniejsze P. Maryi i niektóre tajemnice wiary i cuda. Przypisane Ługowskiemu generałowi Miechowitów. Nakoniec jest tegoż wiersz do Szymona Goritiusa z Pilzna. *De primo M. Domini Stanislai Herburti in Praefecturam Samboriensem ingressu Carmen panegiricum*, Kraków, u Siebencychera, 1568; *Theoresis secunda seu Parentes*, tamże, 1569. Tu opiewa cnoty swoich ubogich rodziców, dla których zawsze najtkliwszą pałał miłością. *D. Stanislai Costuli Poloni, Vita Per V. Gregorium Samboritanum scripta, Vixit D. Costulus anno a Chr. nato 1568*, Kraków, w drukarni Stanisława Scharfenbergiera, 1578, in 8-vo. Drugie wydanie u Andrzeja Piotrkowczyka, 1634, in 8-vo, mniej rzadkie. W położonej na początku elegii do Słomowskiego, arcybiskupa lwowskiego, opisuje swoją podróż z Herbestem do Samborza, Przemyśla i Lwowa, znakomitszych tam ludzi wymieniając. Grzegorz skreślił piękny obraz niewinności i świątobliwych niegdy ucznia swojego skłonności. *Theoresis Tertia*, Kraków, u Mat. Siebeneychera, 1561, in 8-o. Przypisane miastu Krakowowi. Są Jana Parvus Lwowczyka wiersze do czytelnika i elegija do senatu miasta Samborza. Mówi tu dziewięć muz, Apolin ostatni zabiera głos. Chwali w niém Grzegorz Wojciecha Nowikampiana, Benedykta z Koźmina, Sylwiola, Jakóba z Kleparza, Piotra z Samborza i kończy wierszem do łaskawych czytelników. *Carmina in gratiam Magnifici DD. Stanislai Barzy, Palatini et Capitanei Cracov. Sniatynien.* etc., Kraków, 1571, in 8-vo; *Naenia de morte amplissimi Principis gravisimique senatoris D. Philippi Padnievii Ep.*, Kraków, u Siebeneychera, 1572, in 8-vo. Znajdują się jeszcze jego: *Terpsichore Musa*, wydana przez Jana Brosciusa, 1626, in 8-vo, i wiersze łacińskie w dziele Herbesta: *Vita Ciceronis* i *Nowicam pianusa* mowie: *De corruptis hujus saeculi moribus*, na ich pochwałę. Nie wiadomo zkąd poczerpnął wiadomość Niesiecki, utrzymując, iż nasz Samborczyk zajmował się także i pisaniem kroniki polskiej, która miała w rękopisie zaginąć. *F. M. S.*

**Grzegorz od ś. Ducha**, ob. *Trześniewski*.

**Grzegorzew**, miasto rządowe w gubernii warszawskiej, powiecie łęczyckim, nad strumykiem Kąpiel zwanym, przy trakcie bitym, z miasta Koła do Kłodawy wiodącym, od tego ostatniego miasta o $1^3/_4$ m. odległe. Niegdyś własność arcybiskupów gnieźnieńskich. Założone w r. 1550 przez Mikołaja Dzierzgowskiego, arcybiskupa, który w przywileju nadawczym uwolnił mieszczan od rozmaitych danin i swobodę szynkowania udzielił. Przywilej ten potwierdził w r. 1691 Michał Radziejowski, kardynał, porównawszy go we wszystkiém z Łowiczem, co podobnież uczynili następcy: Stanisław Szembek, tudzież w r. 1739 Krzysztof Szembek, arcybiskupi. Za rządu pruskiego, po inkameracyi dóbr duchownych, przeszło na własność rządową. W r. 1858 dnia 27 Kwietnia, gwałtowny pożar zniszczył to miasto, spaliło się bowiem wtedy 79 domów, 21 stodół i 87 rozmaitych zabudowań. Dziś Grzegorzew liczy ogólnej ludności 1,092 głów, pomiędzy któremi jest katolików 969, prawosławnych 2, starozakonnych 121, utrzymujących się po większej części z rolnictwa. Ma domów murowanych 5, drewnianych 56; kościół parafijalny drewniany, wiatraków 4, magistrat i szkółkę elementarną. Wysokość ubezpieczeń podaną jest na rsr. 24,190. Jarmarków odbywa się tu 6 do roku i targi tygodniowe. *F. M. S.*

**Grzegorzewice**, osada fabryczna, w gubernii i powiecie warszawskim, okręgu błońskim, parafii Lutówka; leży przy trakcie komunikacyjnym

do Piotrkowa wiodącym i liczy 575 mieszkańców, zajmujących 88 domów i 44 innych zabudowań; posiada kilka warsztatów, na których pojedyńczy tkacze wyrabiają już to sukno i korty, już to płótno, półsetkowém zwane.

**Grzegorzewska** (Sabina z Gostkowskich), jest autorką zajmujących *Pamiętników*, z których ustępy sięgające pobytu w Krakowie po rok 1818, drukowała w *Biblijotece warszawskiej* z r. 1855; zaś rzecz o Karolinie Lebrunowej w *Cmentarzu powązkowskim*, t. I, 1855; w *Biblijotece warszawskiej* z r. 1855, III, wyjątek z rękopismu pod tytułem: *Wpływ kobiet na duchowy rozwój człowieczeństwa.* Styl udatny i wprawa pisarska znamionują jej pióro. *E.*

**Grzegorzewski** (Antoni), teolog, kaznodzieja, kanonik warszawski. Jest w druku jego kazanie w łacińskim języku pod tytułem: *Dies boni nuntii Christiano orbi declarata. Concio pro Dominica Resurrectionis*, Warszawa, 1736. r.

**Grzepski** (Stanisław), matematyk polski, urodził się na Mazowszu w roku 1526 ze szlachetnego domu, we wsi dziedzicznej Grzepsku, blisko miasta Mławy; dalsze nauki swe doskonalił w akademii krakowskiej, pod znakomitym podówczas mistrzem Mikołajem z Bodzentyna. Jakoż w filozofii wielki postępek tam odniósł, ale szczególnie przykładne i cnotliwe obyczaje tyle mu szacunku zjednały, że wielcy ludzie, którzy równych sobie do serca zbliżać zwykli, jakimi w pośród wielu byli: Stanisław Sokołowski, Karnkowski, Kromer, Wujek i Skarga, najściślejszą przyjaźnią go zaszczycali. Zaczém już w r. 1557 otrzymał stopień bakałarza, później zaś nie kwapiąc się, w lat kilka, jak świadczą księgi dziekańskie, wraz z Wojciechem Wędrygoskim, znakomitym rymopisem łacińskim, sztuk wyzwolonych mistrzem w r. 1563 był uznany i na publiczną katedrę do zgromadzenia wyższego był wzięty. Tam więc z chwałą ucząc, nad wszelkim rodzajem nauk pracował, mianowicie zaś nad matematyką, oraz w językach hebrajskim, greckim i łacińskim dokładnej biegłości nabył. Utrzymują powszechnie, że Grzebski skończywszy akademiję, był jakiś czas rektorem szkoły Braci czeskich w Koźminku, niedaleko Kalisza, która szczególnie miała słynąć pod jego zarządem i że następnie dopiero zostawszy katolikiem, chcąc jeszcze bardziej naukowe swoje talenta wydoskonalić, wrócił do akademii krakowskiej, otrzymał wyższe dostojeństwa filozoficzne, i dla rzadkich przymiotów, oraz zdolności, do większego kollegijum professorów wezwany został. O tém rektorstwie Grzepskiego pierwszy wspomniał Jędrzej Węgierski, żyjący w pierwszej połowie XVII w., w dziele swojém: *Systema hist. chron. Eccl. Slav.* 1650, a za nim wszyscy bijografowie polscy powtórzyli. Tymczasem szczegół ten z życia naszego uczonego jest bardzo wątpliwy: w całém bowiem jego życiu nie masz najmniejszego śladu, aby kiedy odstąpił wiary ojców, co więcej nie opuszczał on Krakowa od wstąpienia do akademii, która w prawowierności swojej nie byłaby go zaiste w gronie swojém cierpiała, gdyby w nim jakiekolwiek usposobienie do różnowierstwa dostrzegła. Wszakże wtedy właśnie i dla tej przyczyny, oddaliła ona najlepszych swoich professorów: Libana Stankara i innych ludzi wielce uczonych. Z drugiej znowu strony jako katolik, nie mógł być w owym wieku rektorem szkoły ewangelickiej, a przytém żyć w ścisłej przyjaźni z najgorliwszymi wówczas znakomitościami rzymsko-katolickiego Kościoła. Z czego wypada, iż albo był inny Grzepski rektorem w Koźminku, albo też Węgierski protestancką gorliwością uniesio-

ny, niesłusznie go swemu wyznaniu przywłaszczył. List bowiem Płazy do Kromera z r. 1569, przytoczony przez Łukaszewicza (*Hist. szkół*, I, stronnica 378), oraz zażyłość jego także z Dudyczem, nie są dostatecznemi dowodami, aby go podejrzywać o skryty protestantyzm, jak to uczynił Łukaszewicz; owszem, wszelką pod tym względem wątpliwość, usuwa znowu list Kromera do Grzepskiego w tymże roku pisany (Grab., *Staroż.*, I, str. 468) i ta uwaga, jeżeli mając lat 30 był bakałarzem w Krakowie, to tém samém nie mógł poprzednio, nawet w młodości swojej, rządzić szkołą. Nie wspomina też o tém i bezimienny żywotopisarz Grzepskiego, który zebrawszy od ludzi starych, jego uczniów, wszystko co o nim słyszał i czytał, życie tegoż znakomitego męża jeszcze w XVII wieku skreślił (drukowane w całości z rękopismów, w Grabowskiego *Staroż. pols.*, t. I, str. 497); a przypuszczenie, iż to umyślnie ukrył, aby przeszłość jego zasłonić, nie ma praktycznej podstawy, bo nabożny pisarz o nawróceniu takiego grzesznika nie byłby pewno zamilczał. Tak więc zdaje nam się ostatecznie, iż wypada Grzepskiego od rektorstwa i wyznania ewangelickiego uwolnić, bo uczony nasz matematyk całe swe nadzwyczaj skromne życie, jako prawy mędrzec w niedostatku, na książkach sypiając, przepędził na katedrze akademii krakowskiej. I tam wcześnie zbytnią pracą wiek sobie skróciwszy, umarł w r. 1570, mając lat 46, z żalem powszechnym i szkodą dalszych nadziei. Pochowany w kościele ś. Anny, gdzie mu położył zaszczytny napis nagrobny Sokołowski, a Jan Kochanowski zgon jego wierszem łacińskim i polskim uczcił. Najpierwszą pracą Grzepskiego i pierwiastkiem uczonych zatrudnień, było tłómaczenie wierszy ś. Grzegorza Nazyjanzeńskiego, które wyszły p. t.: *Duo poemata Gregorii Nazianzeni theologi alterum de virtute hominis, alterum de vitae itineribus et vanitate rerum hujus saeculi Scholiis explicata per St. Grepsium Acad. Crac. Professorem*, Kraków, u Łazarza, 1656—8. Małe to dziełko, o którém sam mówi, iż pierwszą było jego robotą, przypisał autor kardynałowi Hozyjuszowi; text grecki bez tłómaczenia wydrukowany, a w objaśnieniach lub notach nie okazał jeszcze owej biegłości w języku i literaturze greckiej, co mu później tyle sławy zjednało. Niektóre z tych wierszy tłómaczył sam na język polski i zostawił w rękopiśmie, jak o tém przekonywa wyjątek z nich, umieszczony w wyżej wspomnianym życiorysie. Większej nierównie wartości jest jego praca numizmatyczna, wydana p. t.: *De multiplici siclo et talento hebraico item de mensuris hebraicis tam aridorum quam liquidorum* etc., Antwerpia, w druk. Christ. Plantim, 1568, in 8-vo; drugie wydanie w Rotterdamie, 1693. W niej podaje wiadomość o dwojakim syklu, monecie srebrnej żydowskiej, czyli o syklu zwyczajnym i poświęconym, i o dawnych polskich, mianowicie mazowieckich pieniądzach. Dzieło to, jakiego przed nim żaden w tej materyi z równą dokładnością nie pisał, między uczonymi w powszechnym było szacunku, a także do zrozumienia pism historycznych i innych starożytnych, jako też oddzielnie do chronologii wielce stało się użytecznem. Są tu porównywane greckie i rzymskie miary, wagi i monety z hebrajskiemi, znajduje się oraz przywiedzionych nie mało wiadomości o naszych krajowych monetach, wagach i miarach dawnych. Przedrukował je Tomasz Kruzyjusz, professor wymowy w uniwersytecie wirtembergskim, w zbiorze swoim p. t.: *Opuscula ad historiam et philologiam sacram spectantia*, fasc. II, p. 302. Najcelniejszém atoli jego dziełem, jest pierwszy raz wydana w języku polskim *Geometryja, to jest miernicka nauka po polsku krótko napisana, z greckich i łacińskich*

*ksiąg* i t. d., w Krakowie, Łazarz Andrysowicz wybijał, 1565, w 8-ce; drugie wydanie tamże, 1566. Przypisana Stanisławowi Miłoszewskiemu, łowczemu bełzkiemu, którego w matematyce, jak sam powiada, był niegdyś preceptorem. Podług świadectwa współczesnego Górnickiego, autor powodowany nieuctwem polskich mierników, chcąc podnieść u nas niższą matematykę, ułożył ową geometryję z greckich pisarzy, osobliwie z Euklidesa. W niej naucza jak należy mierzyć dobra na włóki i łany, jak mierzyć wieże i wysokości inne i jaki jest stosunek włók rzymskich (*jugera*) do polskich i t. d. Podaje w niej także dokładną wiadomość o miarach, w rozmaitych prowincyjach Polski używanych, a ze względu na technikę matematyczną, którą z greczyzny i łaciny spolszczył, zasługuje na uwagę. Dzieło to teraz dziwnej rzadkości, staraniem Julijana Bajer odbite zostało w r. 1861 w Warszawie, w litografii, sposobem podobizny wykonanej przez Seweryna Oleszczyńskiego. Oprócz tych pism, żywotopisarz z XVII wieku wspomina, iż Grzepski ułożył wielką książkę *O perspektywie*, ale ta, jak powiada, gdzieś po śmierci jego zapodziała się; zaś Stanisław Potocki, w przypisach do pochwały Szymanowskiego (str. 40), przytacza dzieło jego *O długości i szerokości*, tudzież *O efemerydach astronomicznych*, jakoby w Krakowie drukowanych, w których przyznaje mu niepospolitą biegłość; lecz te od nikogo z bibliografów polskich nie widziane prace, podobno nigdy nie istniały i być może przez omyłkę, albo dla retorycznej okrasy podane zostały. *F. M. S.*

**Grzęda, Grządka,** ma kilkorakie znaczenie: grzęda w ogrodzie, oznacza część ziemi lub zagonu; w XVI wieku drążki, na których suknie zawieszano, zwano grzędami; w kurniku żerdzie lub kije umocowane, na których kury siadają, zowiemy także grzędami; ztąd przysłowie ludowe zastosować się dające do chciwych władzy i znaczenia: „Dać kurowi grzędę, a on mówi, wyżej będę." *K. Wl. W.*

**Grzępa,** tak flisy nazywają drobne kamienie na miałkiej wodzie.

**Grzmot,** jest to silny głos czyli huk w powietrzu, przez gwałtowne neutralizowanie się przeciwnych elektryczności wywołany, który się czasem na jednorazowym trzeszczącym wystrzale niskiego tonu kończy, niekiedy zaś z wielu po sobie następujących, głucho stłumionych uderzeń rozmaitej tęgości, składa. Przytém albo silniejsze uderzenia poprzedzają słabsze, albo rzecz ma się przeciwnie. Zwykle słychać grzmot dopiero parę sekund po uderzeniu pioruna, lecz im bardziej chmura grzmotowa od nas oddalona, tém później grzmot po ujrzeniu pioruna dostaje się do ucha naszego. Znając chyżość głosu (1,450 stóp), łatwo więc oznaczyć oddalenie chmury grzmotowej; albowiem dla ogromnej chyżości światła przyjąć można, że w tej samej chwili widzi się iskrę pioruna, w której ona wylatuje; czas przeto upłyniony między ujrzeniem światła, a usłyszeniem głosu, przemnożony przez liczbę 1,450, daje odległość chmury od naszego ucha. W pobliskości miejsca gdzie piorun uderza, łoskot grzmotowy tuż po rażącej iskrze elektr. następuje, i jest więcej trzeszczący, niż w razie przelatywania piorunów z chmury do chmury, po których zwykle widać jeszcze rozlanie się światła elektr. po całej chmurze, albo po części onej i słychać zawsze grzmoty toczące się po niebie, jakby wielkie bryły po jakiém sklepieniu. Nieraz zdarza się słyszeć grzmoty bez piorunów, zapewne bijących między dwoma nad sobą wiszącemi chmurami i dla tego niewidzialnych, lecz daleko częściej błyska się, a nie słychać grzmotów. Przyczyną tego mogą być albo słabe wyładowywania się elektryczne w chmurkach bardzo wysokich, albo

odbijanie się światła burzy elektrycznej, srożącej się pod horyzontem (ob. *Piorun*). Toczenie się grzmotu może być skutkiem reflexyi fal głosowych, gwałtownem elektryczności wyładowaniem wstrząśniętego powietrza, przeciągającej się dla rozległości chmur lub ziemskich przedmiotów głos odbijających, albo też i tej okoliczności, że iskra piorunowa nieraz może milowej długości, najczęściej w zygzak przelatująca, w każdém miejscu swej drogi silny huk sprawia, który rozchodząc się bez porównania powolniej niż światło, z różnych odległości w różnym czasie do nas przychodzi. O grzmotach podziemnych, których straszliwy huk do wystrzałów z dział wielkiego kalibru jest podobny, i różni się od łomotania w kraterach wulkanów ognie wyziewających, ob. *Trzęsienie ziemi*. *Dr. W. U.*

**Grzyb**, ob. *Grzyby*.

**Grzybień** (*Nymphaea* L.), jest to roślina wodna, którą częściej liliją wodną zowią. Po wodach stojących, po stawach lub jeziorach, bardzo często w Czerwcu i Lipcu napotykać można w całym naszym kraju kwiaty duże żółte, z wody wynurzone i liście pływające, okrągło-sercowate; jest to grzybień żółty, czyli lilija wodna żółta, którą miejscami także grążelem lub bączewiem zowią. Jeżeli takie same będą kwiaty, ale nieco większe i białe, niekiedy w południe gniazdowato roztaczające się, jest to grzybień biały, czyli lilija wodna biała. Pierwszy jest trzykroć od drugiego pospolitszym, a oba należą w układzie przyrodzonym roślin, do jednej rodziny tegoż samego nazwiska, to jest grzybieniowatych (*Nymphaeaceae* DC.), u Linneusza zaś do gromady wielo-pręcikowej, rzędu jedno-słupkowego. Grzybień żółty (*Nymphaea lutea* L., albo *Nuphar luteum* Sm.) ma korzeń poziomy, na 1—2 stóp niekiedy długi, grubości ramienia ludzkiego dochodzący, gąbczasty, biały, spodem mnóstwem korzonków grubości indyczego pióra opatrzony. Korzeń ten rozrasta się na dnie wód stojących, i wydaje z siebie liście bardzo długo-ogonkowe, $\frac{1}{2}$—1 stopy długie, a 5—10 cali szerokie, owalne, skórzaste i głęboko sercowato wcięte, z których jedne są zanurzone, drugie zaś po wodzie pływają. Kwiaty, jak już wspomniano, są żółte, przyjemnie ale słabo pachnące, na parę cali po nad wodę wynurzone, a same 1$\frac{1}{2}$—2 cali w średnicy wynoszące. Owoc przedstawia jagodę wielką, twardą, postaci gruszkowatej. Grzybień biały (*Nymphaea alba* L.) tém się tylko różni od żółtego, że ma liście więcej okrągłe, a kwiaty białe, o kielichu 4-działkowym, odpadającym (w grzybieniu żółtym 5—7 działkowy trwały). Z obydwóch roślin dawnemi czasy używano korzenia, kwiatów i nasion (*radix, flores et semina Nymphaeae*), jako leków chłodzących, ściągających a kleistych, w śluzotokach, czerwonkach i t. p. Lud liśćmi goi wrzody, a kłąb czyli korzeń, jeśli młody, w wielu okolicach bywa jadany. Nadto kwiatów grzybienia żółtego, Mołdawianie używają do robienia swoich sorbetów czyli tak zwanych dulczesów. W Czerniowcach na Bukowinie, we Lwowie i niekiedy (w czasie jarmarku) w Krakowie, sprzedają pospolicie owe dulczesy grzybieniowe w słoikach. Użycie ich szczególniej w Czerniowcach i w całej Mołdo-Wołoszczyznie, bardzo jest w porze letniej przyjęte. Od najmniej zamożnych domów, aż do bogatych pałaców, wszędzie jest zwyczaj najprzód częstować gościa dulczesami. Łyżeczką od kawy ujmuje się dulczes konsystencyi bardzo gęstego syropu, a włożywszy do ust, równocześnie szklanką wody zimnej popija. Jeszcze wypada tu wspomnieć o tak zwanym od botaników grzybieńczyku (*Villarsia nymphoides* Vent. albo *Limnanthemum nymphoides* Lin.), roślinie bardzo pięknej, wo-

dnej, żółtej, z liści i barwy kwiatów do grzybienia żółtego podobnej, ale należącej do zupełnie innej rodziny roślin jak grzybień, bo do goryczkowatych (*Gentianeae* Juss.) Roślina ta więcej prawie jak o połowę od grzybienia żółtego mniejsza, ma kwiaty dosyć duże, podobnie jak goryczki, 5-pręcikowe, a płatki rzęsami opatrzone. W okolicach Krakowa koło Niepołomic nad Wisłą i koło Warszawy na Saskiej Kępie, zaraz za mostkiem, znajduje się ta roślina w wielkiej bardzo ilości. Chociaż nie ma żadnego użycia, dla swej jednak piękności warta wspomnienia. *F. Be.*

**Grzybieńczyk**, ob. *Grzybień*.

**Grzybieniowate** (*Nymphaeaceae* DC.), grupa czyli skupienie roślin, wejrzeniem powierzchownem i budową pojedyńczych części do siebie podobnych. Skupienia takie, botanicy nazwali rodzinami (*familia*). Rodzina więc grzybieniowatych, obejmuje same zioła wodne pływające, o korzeniach podwodnych bardzo grubych i dużych, a liściach i kwiatach wynurzono-pływających, niekiedy bardzo wielkich. Kwiaty te bardzo piękne, w gatunkach zamorskich nawet wspaniałe, od niektórych narodów za święte są uważane. Prócz tego młody korzeń i nasiona, zawierając w sobie wiele mączki (krochmalu), bywają w wielu krajach na pokarm używane. Nasz grzybień (ob.) krajowy, czyli lilija wodna, jest naczelnym rodzajem w tej rodzinie, i najwydatniej przedstawia te rośliny. Ale z zamorskich należy tu jedna z najwięcej rozsławionych swą wielkością i wspaniałością, to jest: wiktoryja (ob.), *Victoria regia* Lindl.). Z roślin użytecznych wypada wspomnieć o grzybieniu egipskim (*Nymphaea lotus* L.), który w ojczyźnie swojej Egipcie, należy do bardzo używanych, tak ze względu lekarskiego jako i kuchennego. Arabowie leczą nim żółtaczkę, a korzeń surowy lub gotowany, wreszcie liście, ogonki i szypułki gotowane jadają. Z mączastych nasion miano wypiekać chleb za czasów Herodota; dziś jednak podobno już to nie ma miejsca. Ponieważ rośliny grzybieniowate należą do ozdobnych, przeto po naszych cieplarniach niekiedy spotykać można osobne aquaria, do ich utrzymywania. W tych to więc aquariach, hodują jeszcze roślinę *Euryale ferox* Salisb. zwaną, o kwiatach modrawo-fijołkowych, pachnących, z Indyj Wschodnich i Chin pochodzącą, której nasiona mączaste prażone, jadają Chińczycy jak kasztany, a korzeń jak jarzynę. *Nelumbium speciosum* Willd., o kwiatach różowych, anyżkiem woniejących, w Malabarze i po brzegach morza Kaspijskiego rosnącą, używają tak samo jak *Euryale*; i wiele innych gatunków zamorskich z rodzaju *Nymphaea*, które pięknym kwiatem różowym lub błękitnym się odznaczają. *F. Be.*

**Grzybkowski** (Teofil), żyjący w pierwszych latach XVII wieku, zostawił w druku: *Disputatio philosophica de Syllogismis*, wydana w Ingolstadzie, 1604, w 4-ce, gdzie się także znajdują wierze łacińskie Filipa Padniewskiego, później biskupa krakowskiego.

**Grzybów**, niegdyś miasteczko, dziś tak zwana część miasta w Warszawie. Przed pierwszą połową XVII wieku, były na tém miejscu grunta rolne, które należały zawsze do starostwa warszawskiego, i tutaj w lichych domkach przemieszkiwali żydzi, gdy im podówczas przystęp do miasta był wzbroniony. Żyjąc pod opieką starosty, trudnili się oni małym handlem i jak zwykle rozmaitego rodzaju przemysłem. Do nich przyłączyli się inni, w celu zarobkowania, lub unikania baczności i przepisów magistratu warszawskiego; kiedy z czasem liczba domów i ludność znacznie się powiększyła, a dozór władzy miejskiej był dosyć utrudzony, Jan Grzybowski, starosta war-

szawski, wyrobił u króla Jana Kazimierza, że ten w r. 1650 dnia 30 Czerwca wydał przywilej na erekcyję nowego miasteczka, które od nazwiska starosty, Grzybowem nazwano. Podług lustracyi z r. 1660, miasteczko to było rządzone przez wójta, którego mianował starosta i ławników. Postanowiono wtedy trzy jarmarki: po Niedzieli 3-ej postu, na ś. Małgorzatę i na ś. Marcin; Poniedziałki zaś były dniami targowemi. Po spaleniu za pierwszej wojny szwedzkiej, było tylko tutaj domów 25 i wtenczas mieszczanie mieli wymierzone place, wzdłuż na łokci 70, a w szerz na łokci 40. Michał Korybut w r. 1669 przywileje dla miasteczka Grzybowa zatwierdził, toż uczynili Jan III i August III, kolejno rozmaite swobody mu nadając, w skutek których coraz bardziej zaludniało się, mianowicie w rzemieślników, wyłamujących się z pod opieki cechów warszawskich. Król Michał Wiśniowiecki w tymże samym przywileju, na usilne prośby starosty Jana Bonawentury Krasińskiego, wyznaczył dla rozszerzenia chwały Bożej miejsce, na mający się tutaj wystawić kościół parafijalny, ale zamiar ten był zaniechany, a dopiero wykonanie tej myśli obecnie przychodzi do skutku. Grzybów rządził się prawem chełmińskiem i miał osobne miary, wagi i sądy, dla których pomieszczenia wystawiony był w r. 1786 ratusz, istniejący do roku 1830 na środku placu, w tem miejscu gdzie dziś possesyja Nr. 1017 lit. a oznaczona. Za Stanisława Augusta wznosiły się już na Grzybowie domy murowane, samych zaś browarów było tutaj 28. Kommissyja porządkowa po wcieleniu Grzybowa w jedną całość z Warszawą w r. 1771, wyznaczyła plac na targ zboża i siana, dotąd się utrzymujący, Wtedy to z oddzielnego miasteczka powstało 19 ulic, które otrzymały nazwiska: Grzybowskiej, Twardej, Granicznej i inne tymże przyległe. *F. M. S.*

**Grzybowa** (Dersław z), herbu Róża, w 1413 r. był wojewodą kaliskim.

**Grzybowski** (Stefan), herbu Pruss 2-gi, w 1623 r. mianowany starostą warszawskim, trzymał potem i kamienieckie starostwo. W 1633 r. (*Metr. kor.*, 180, f. 223) został kasztelanem lubelskim.

**Grzybowski** (Michał), rymopis polski z pierwszej połowy XVII stulecia, jest autorem lichej ramoty, p. t. *Kompas żywota cieniem śmierci okryty, przy oddawaniu ostatniej posługi ciału Piotra Hołowni*, Wilno, 1635.

**Grzybowski** (Antoni), kaznodzieja polski z zakonu księży Franciszkanów, żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku; wydał w Wilnie następne dzieła: *Skarb nieoszacowany OO. Franciszkanów litewskich, to jest ciała Franciszkanów męczenników pod ziemią zachowane*, Wilno, 1740, w 8-ce; oraz *Mowy kaznodziejskie albo kazania na Niedziele całego roku*, tamże, 1742, w 4-ce.

**Grzybowski** (Jan), proboszcz przesławski, jest autorem *Kazania na pogrzebie Martiany Daniłowiczownej Koniecpolskiej*, drukowanego w Krakowie u dziedziców Andrzeja Piotrkowczyka, 1648 r., w 4-ce, przypisane synom zmarłej pani, bez żadnej naukowej wartości podług Maciejowskiego (*Piśm.* t. III, str. 856). Wiszniewski zaś (*Hist. Lit.* tom IX, str. 273) to samo dzieło przytaczając, przyznaje go ks. Hieronimowi od ś. Hyacyntha, zakonu ks. Karmelitów bosych kaznodziei kościoła katedralnego, a Grzybowskiego mieni wydawcą. Innego Grzybowskiego Jana, Jezuity kollegijum warszawskiego, jest w druku łaciński panegiryk, pod tytułem: *Nuptiae agni in domo Lunae. Cas. Lodov. Bieliński cum Ludov. Maria Morsztynowna a Coll. Soc. Jes. encomiastico stylo honoratae et a Joan. Grzybowski editae*, Warszawa, 1680 r., in fol.

**Grzyby** (*Fungi* L.), gromada tworów roślinnych bardzo rozmaitej postaci, na których czele jako najwyżej wykształcony i najużyteczniejszy stoi tak zwany grzyb jadalny (*Boletus edulis*). W ogóle grzyby są roślinami żyjącemi w wilgoci i w cieniu, na ziemi lub w ziemi (trufla), na jestestwach roślinnych lub zwierzęcych, szczególniej też gdy te rozkładowi ulegną, a nawet i w wodach. Życie ich bardzo krótkie, z wyjątkiem porastających pnie drzew (huba), które równo ze wzrostem drzewiejąc, stają się długotrwałemi. Barwa rozmaita, tylko zielona bardzo rzadka. W budowie przedstawiają wiele rozmaitości, dla tego też w tej mierze nie da się o nich nic ogółowo powiedzieć. W składzie chemicznym w tém się zgadzają, że wszystkie zawierają alkaloidy właściwe: grzybnik i grzybownik, kwas grzybowy i hubowy, oraz sacharoid zwany mannit, niektóre tremellinę, a jadowite alkaloid truciznowy amanitynę, wszystkie zaś bardzo wiele azotu. Grzyby podzielają się głównie na 5 rzędów, to jest: na śniecie (ob.), pleśnie (ob.), purchawki (ob.), jądrzaki (ob.) i grzyby. W tych ostatnich trzy główne rodzaje rozróżnić można, a mianowicie: huby (ob.), bedłki (ob.) i grzyby właściwe. Grzyba właściwego po tém od hub i bedłek poznajemy, że każden składa się z trzonu i kapelusza (huby trzonu niemają), a w kapeluszu pod spodem znajdują się drobniutkie otworki do rurek, wzdłuż całej treści kapelusza przebiegających (bedłki mają blaszki), dopiero mieszczą się nasiona czyli zarodniki grzybowe, po 4 razem z sobą pospajane i jakoby pałeczki tworzące. Z grzybów, jak już wspomniano, najważniejszym jest tak zwany jadalny prawdziwy czyli borowik (*Boletus edulis* Bull.). Odznacza on się trzonem 3—6 cali wysokim a 1—3 cali grubym, przy podstawie bulwiasto nabrzmiałym, a przy wierzchołku początkowo siatkowatym i białawym, nareszcie jasno-brunatnym i kapeluszem poduszeczkowatym, półkulistym, do 5 cali w średnicy wynoszącym, jędrnym, gładkim, jaśniej lub ciemniej kasztanowato-brunatnym, z treścią białą i po przełamaniu niezmienną. Grzyb ten ma woń słabą lecz miłą, a smak słodkawy niby migdałowy. W naszych lasach suchych, tak iglastych jako i liściastych, od wiosny do późnej jesieni często się trafia. Jest najsmaczniejszym i najwięcej lubianym, świeży jako potrawa, suszony więcej jako przyprawa. Inne gatunki grzybów chociaż są pospolicie jadane, nieposiadają już tego wybornego smaku co borowik. Jednak maśluk czyli koźlak (*Boletus luteus* albo *annulatus*), mchownik (*Boletus granulatus* albo *circinans*) i grzyb spiżowy (*Boletus aeneus*), pospolicie są jadane i bardzo lubiane. Ostatni po przełamaniu żółknieje, w czém go łatwo od borowika rozeznać. Grzyb podbrzeźniak, czeszczowik czyli babka (*Boletus scaber* albo *rufus*), wołak (*Boletus bovinus*), krowiak inaczej rzeszotnik lub sitnik (*Boletus subtomentosus* albo *crassipes*), piasecznik (*Boletus variegatus*). Siniak czyli borowik polny (*Boletus cyanescens* albo *constrictus*), wreszcie grzyb tak zwany kasztanowaty (*Boletus badius* albo *castaneus*), królewski (*Boletus regius*), wilczy (*Boletus lupinus*), kleisty (*Boletus glutinosus*) i strojny (*Boletus elegans* albo *flavus*), należą do mniej smacznych i tylko od ludu jadanych. Ale są i między grzybami właściwemi tak jak między bedłkami wielkie trucizny, z których grzyb zwany szatańskim (*B. satanas* albo *sanguineus*), ponury czyli świniak (*B. luridus*), grubotrzonowy czyli goryczak (*B. pachypus* albo *olivaceus*) i pieprzykowy (*B. piperatus*), są najjadowitsze. Wszystkie tu wymienione gatunki rosną w naszym kraju, będąc jednak niektóre do siebie, szczególniej za młodu bardzo podobne, nie łatwe są do odróżnienia i wymagają wiel-

kiej wprawy i znajomości przedmiotu. Wreszcie to co nazywają grzybem chirurgicznym, należy do purchawek (ob.), a grzybem modrzewiowym, do hub (ob.).

**Grzymała** (Wincenty), senator kasztelan królestwa polskiego. Syn Józefa, łowczego podolskiego, brat rodzony Piotra, podczaszego bełzkiego. (Tak podają dokumenta familijne w Niesieckim, u Bobrowicza, X, 152. Czemuż *Gazeta Warszawska* z r. 1824 pisząc nekrolog Wincentego podaje, że ojcem jego był Kazimierz, stolnik bełzki?). Rodził się r. 1756 w województwie bełzkiém. Matką jego była Anna Wyleżyńska (z Gazety), czy Wilczyńska (z Bobrowicza), druga żona ojca. Z dwóch tych żon, potomstwa było pięcioro, trzy córki i dwóch synów. Całą edukacyję pobierał Wincenty u Pijarów, dla tego przyjacielem ich był aż do śmierci. Po naukach, bawił się przez czas jakiś w domu Ignacego Krasickiego; obcowanie ze światłymi ludźmi u biskupa, rozwinęło jego umysł. Miał pociąg od lat młodych do prawa. Poszedł więc mecenasować przy trybunale lubelskim. Oryginalna to była postać. Kontuszowiec, a elegant swojego czasu, stosował się do mody, nosił włosy pudrowane, fryzurę i tupet markizów francuzkich. Umiał troszkę prawa, ale przy pracy trybunalskiej coraz to lepiej się z niém obeznawał. Bywał wtenczas często w domu księcia Adama Czartoryskiego; okoliczność, która mu posłużyła potém do pokierowania się na świecie. Mecenas brał urzędy ziemskie. Miecznikiem winnickim został w Kwietniu 1784 r. po Józefie Urbańskim (*Gaz. Warsz.* Nr. 33). Deputatem na trybunał koronny z Podola w r. 1787—8. Na samym początku sądów, cześnikiem bracławskim od d. 5 Listopada 1787 r. (*Sygillaty* i *Gazeta warsz.* Nr. 90). Książe generał ziem podolskich mianował go potém niedługo podstarościm latyczewskim. To spowodowało Grzymałę, że palestrę rzucił i na Podole się przeniósł. Było to już w czasie sejmu wielkiego. Między spółziemianami nabył wziętości, jako sędzia światły, prawy i zacny. Pod względem politycznym zaś należał do stronników księcia generała i mocno reformy popierał. Przebrał się po francuzku. Drugi raz wtenczas deputatem na trybunał, dostał order ś. Stanisława 1791 r. Przed wojną 1792 r. Kościuszko długo bawił w domu jego na Podolu. Grzymała gorącym był patryjotą, ale coraz więcej się przejmował teoryjami ówczesnych rewolucyjonistów francuzkich. Tutaj podobny był do Kołłątaja i chciał terroryzmu, ażeby zbawić ojczyznę. Umiarkowanych ludzi nie lubił. Wtenczas adwokaci lwowscy stali na czele socyjalnego ruchu; Grzymała, chociaż na Podolu mieszkał, należał do ich szkoły. Ożenił się w ziemi chełmińskiej po drugim podziale kraju, z Maryjanną Wydżdzanką, córką Leona, sędziego ziemskiego buskiego; wziął później dwie wioski w Chełmskiem, więc był zawsze obywatelem polskim, bo w skutku drugiego podziału Podole przeszło pod panowanie Katarzyny. Jednak ojczystego kąta nie rzucał. W r. 1794 czynnie do robót patryjotycznych należał na Podolu. Kościuszko przysłał mu przywilej na stopień generała ziemiańskiego to jest szlacheckiego, bo wtenczas wielu obywateli, co czynnemi być chcieli w wojnie, stopniem takich generałów ozdabiano. Nie jeden z nich rzeczywiście działał na czele ruchawki, która tutaj i owdzie zastępowała dawne pospolite ruszenie. Grzymała generalstwa nie przyjął, występował tylko jako obywatel w radach, w pracy organizacyjnej. Z Kościuszki nie był kontent, potępiał jego umiarkowanie. Dla tego po bitwie maciejowickiej cieszył się równie jak inni terroryści: „teraz to dopiero uda się nam rewolucyja, mówił, teraz pohulamy.” Niedługo jednak

musiał opuszczać Podole, bo za mocno się skompromitował. Stracił cały swój ojczysty i zapracowany majątek, a schronił się pod panowanie austryjackie, do wiosek żony, w Chełmskie, 1794 r. Tutaj w ustroniu bywał nieraz użytecznym, polubownym sędzią. Ale obok tego wszystkiego wiele o swoich zasługach prawił, chwalił się wielkim rozumem i naprawdę obałamucił sobie głowę. Chociaż zwolennik jakóbińskich wyobrażeń przed chwilą, teraz pokazywał pretensyje do wielkiego świata, do arystokracyi. Wolteryjanin szydził sobie z wiary, ale nie śmiało jednak i nie bardzo się gorszył upadkiem obyczajów, skazą moralności. Był wiek taki, to nie dziwi. Miał trzy córki i synów dwóch, Leona i Alberta; wszystko mu w dzieciństwie pomarło, został się tylko syn jeden Albert. W takiém usposobieniu umysłu, doczekał się roku 1809. Książe Józef wkroczywszy do Galicyi, powołał go zaraz do siebie i mianował prezesem rządu tymczasowego w obwodzie zamojskim. Nie był bez zdolności i na tém nowém dla siebie stanowisku, ale przypomniała się mu nagle z całym swoim urokiem dla głów niedojrzałych, staropolszczyzna, uczty, mowy, parady, panegiryki i t. d. Zamość potrzebował wsparcia od obywateli, a Grzymała hulał, dawał i bywał na wystawnych obiadach. Chciał także oszczędzać szlachtę, dla tego ordynata Zamoyskiego paletami najwięcej uciskał, a przez pychę, to go nie lubił jak i arystokracyi w ogóle. Ztąd wywiązały się skargi, ordynat miał większe wpływy; usunięty od rządu Grzymała został członkiem rządu centralnego Galicyi, to jest powołany radzić w gronie poważnych obywateli, stracił u siebie dyktaturę. Poszły z tego powodu gniewy na Zamoyskiego, a Grzymała przerzucił się nagle w opozycyję razem ze swoim sąsiadem Franciszkiem Węgleńskim, który się także uważał za obrażonego. Miłością ojczyzny pokrywając osobiste niechęci, oddał Grzymała wtedy 15-to letniego syna swego jedynaka do wojska; był Albert adjutantem generała Zajączka, potém księcia Józefa. Kiedy się wojna ukończyła, był Grzymała kommissarzem do rozwiązania rządu tymczasowego obudwu Galicyi, do zaprowadzenia nowych władz administracyjnych i porządku konstytucyjnego w kilku powiatach: lubelskim, zamojskim, siedleckim i bialskim. Słuchał go z tego względu przysięgi w Lublinie dnia 3 Stycznia 1810 r. Franciszek Węgleński, kommissarz pełnomocny. Powiedział Grzymała piękną mowę w Lublinie przy tej okoliczności, z niej pamiętamy to silne wyrażenie: „Boże zniszcz mnie, jeżeli sukienka narodowości przy wejściu swojém na ten świat włożona na mnie, straciła swoją pierwszą niewinność" (*Gazeta warsz.* Nr. 3, dodatek). Tegoż dnia jeszcze odebrał przysięgę dla księstwa od prezesa administracyi lubelskiej Owidzkiego. Nazajutrz był już w Zamościu, gdzie przy nim generał Hauke odbierał przysięgę od wojska. Dnia 8 Lutego był w Siedlcach. Wszędzie miewał mowy (*Gazeta warsz.* Nr. 15). Nareszcie został Grzymała r. 1810 pełnomocnym kommissarzem do ostatecznego uspokojenia sprawy z Austryją; odbierał archiwa ziem odzyskanych. Król saski oświadczał mu za tę pracę w osobnym reskrypcie swoją wdzięczność. Kiedy się uorganizowała rada obywatelska departamentu lubelskiego, Grzymała został w r. 1810 jej prezesem i na tém stanowisku wytrwał aż do ostatnich chwil księstwa warszawskiego, a przywrócenia królestwa. W czasie wojny 1812 roku syn jego dostał się do niewoli, z której dopiero w r. 1815 powrócił. Ojciec wtedy przenosił się do senatu. Mianowany senatorem kasztelanem r. 1815, pierwszy z tém nazwiskiem, zasiadł tém samém, jako jeden ze starszych wiekiem senatorów, w sądzie najwyższej instancyi (kassacyjnym). Był ciągle

prezesem rady departamentowej lubelskiej jeszcze w r. 1816. Sentencyjonaryjuszem sądu najwyższej instancyi mianowany przez rozkaz cesarski w Moskwie dnia 25 Listopada 1817 r. Installowany na ten urząd przez wojewodę Wybickiego d. 9 Stycznia 1818 r., do śmierci na nim wytrwał (mowa jego w *Gaz. warsz.* Nr. 115). Nigdy nie opuszczał posiedzeń sądowych. Gdy nieraz w zawikłanych sprawach radzili się Grzymały sędziowie, wypływała ztąd jedność postępowania. Dnia 27 Maja 1817 r. mianowany przez namiestnika prezesem deputacyi prawodawczej, do ułożenia postępowania sądowego w królestwie; członkami tej deputacyi byli wtedy: Antoni Wyczechowski i Xawery Potocki, prezes sądu kryminalnego w Lublinie. Grzymała d. 1 Lipca publicznie ogłosił w *Gaz. warsz.* wezwanie, żeby ludzie, którym przedmiot nie obcy, przysyłali do deputacyi uwagi swoje i spostrzeżenia; i rzecz to ważna dla kraju i konstytucyja spółdziałania obywateli wymaga. Ale niedługo Grzymała był prezesem tej deputacyi. Na sejmie r. 1820 wybrany kommissarzem do praw cywilnych i kryminalnych, redagował część uwag izby senatorskiej, nad działaniami rządu w wydziale sprawiedliwości. Na wsi budował się u siebie. Dziedzic Obrowca, miał tam piękny ogród, a dom z żoną stawiać myślał 1818 roku. Umarł wreszcie kasztelan w Warszawie dnia 5 Kwietnia 1824 r. po 10-tej rano, w dzień swoich imienin. Żył lat 68. Zwłoki jego prowadził do Kapucynów d. 7 Kwietnia ksiądz Manuziewicz, nazajutrz nabożeństwo żałobne celebrował Skarszewski, przyczém mu towarzyszyli biskupi płocki i podlaski, Prażmowski z Lewińskim, oraz prałaci Manugiewicz i Węgierski. Kazanie powiedział ksiądz Szwejkowski, rektor uniwersytetu, mowę żałobną Antoni Gliszczyński, senator kasztelan. Przed grobem przemawiał od rodziny Franciszek Grzymała (*Gaz. warsz.* Nr. 64, *Kur. warsz.* Nr. 84). Ciało leży u Kapucynów w Warszawie. Żona została wdową i syn już wtedy referendarz stanu sierotą. Wiadomości z dokumentów familijnych, na któreśmy już raz wskazali, wydrukowane w Niesieckim wydania lipskiego, często mylne są. Grzymała według nich miał być np. starostą latyczewskim. Starostwa takiego nie było, bo gród latyczewski należał do generała ziem podolskich. Mówiliśmy, że Grzymała był tylko podstarościm. Miał być Grzymała wice-marszałkiem trybunału lubelskiego i podkomorzym nadwornym, to jest szambelanem Stanisława Augusta. To jedno i drugie być mogło. Deputatem będąc mógł i marszałka zastępować u laski. *Jul. B.*

**Grzymała** (Franciszek), pisarz i publicysta współczesny. W roku 1821 wydawał dwutygodniowie pismo w Warszawie, pod tytułem *Sybilla nadwiślańska,* dziennik narodowy, polityce, historyi, literaturze i rzeczom krajowym poświęcony. Pod tym napisem rycina przedstawiająca starożytną świątynię, na której frontonie wyraz: „Konstytucyja," poniżej znany dwuwiersz Jana Kochanowskiego:

„Służmy poczciwej sławie a jako kto może,
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże."

Po wydaniu jednego tomu, w 6 zeszytach, z powodów niezależnych od redaktora pismo to ustało. Przy niém jako dodatek wychodził: *Pielgrzym nadwiślański.* Grzymała, w tymże roku zaczął wydawnictwo nowego pisma: *Astrea czyli pamiętnik narodowy,* w zeszytach od 3—4 arkuszy, dwarazy na miesiąc, od 1821—1825 r. Oba te pisma odznaczały się doborem artykułów i wartością pod względem języka. Narzekano na nieregularność wychodzących zeszytów, ale czytano chętnie i z upodobaniem. *Astrea* mniej

ma barwy politycznej jak *Sybilla*. Grzymała później był współpracownikiem innych pism politycznych. W r. 1831 opuścił kraj i obecnie w Paryżu stale zamieszkuje. *K. Wl. W.*

**Grzymałów**, miasteczko powiatowe w obwodzie tarnopolskim, nad rzeką Gniłą i wielkim stawem. W miejscu parafija rzymsko-katolicka i grecko-katolicka, urząd powiatowy i poczta, szkoła trywijalna założona w roku 1545, uczniów 100 na 508 dzieci uzdolnionych do szkoły. Obszar ziemi 1,693 morgów podług dat urzędowych; podług opisu St. Przyłęckiego, należało do dworu samego roli morgów 979, łąk, pastwisk i ogrodów 930, lasu 1,300, zapewne więc objęte w powyższej liczbie tylko role. łąki i pastwiska dworskie. Ludności podają urzędowe wykazy w 1859 r. 3,910. Izba handlowa brodzka liczyła w r. 1856 głów 4,166, St. Przyłęcki (w r. 1843) liczył 3,626, między temi 1,729 żydów, 1,149 obrządku grecko-katolickiego, 747 zaś rzymsko-katolickiego. Miasteczko handlowe; najważniejsze artykuły handlu były dawniej (St. Przyłęcki w *Opisie obwodu tarnopolskiego* w *Album* z r. 1844): miód, ryby, płótno, bydło; teraz według sprawozdań izby handlowej brodzkiej, tylko zboże i drzewo. Wyrób wódki wynosił w roku 1856 blizko 60,000 garncy, piwa przeszło 40,000 garncy. Chłopi tutejsi trudnią się zimową porą tkactwem płócien, sieraczyny, pasów chłopskich, garbarstwem i wyrabianiem wozów, sani, pługów, czém okolicę sąsiednią zaopatrują. Dawniej były tu 4 cechy: szewcki miał przywilej od A. H. Sieniawskiego z r. 1720; tkacki od tegoż przywilej z r. 1726; połączone: stolarzów, kowalów, ślusarzów i bednarzów, równie jak cech kuśnierski, nie miały przywileju. Dochody cechów tych wystarczały w ostatnich czasach (w roku 1856) zaledwie na światło do kościoła. Założone miasto, według St. Przyłęckiego, za Władysława Jagiełły od szlachty Grzymałów; według *Starożytnej Polski* Balińskiego i Lipińskiego, niewiadomy czas założenia i nazwa; leżało na szlaku tatarskim i było obwarowane. Powiat liczy 74 □ mil przestrzeni, dwa miasta, 31 wsi, 5,094 domostw, 6,653 rodzin, 28,921 mieszkańców. Opodatkowany dochód z ziemi złp. 251,740 rocznie. *K. Wid.*

**Grzymka**, tak nazywano u nas ciemnicę, rodzaj więzienia.

**Grzymisława**, księżna krakowska, żona Leszka Białego, była córką Jarosława Wszewłodowicza z rodziny Rurykowiczów, ale którego z nich? tu trudność. Wtedy był jeden Jarosław Wszewłodowicz wnukiem wprostej linii Jerzego Długorękiego, tego, co pierwszy panował na Suzdalu: od tego Jarosława, który umarł r. 1246, a był ojcem Alexandra newskiego, szła linija książąt moskiewskich. Był inny Jarosław Wszewłodowicz, który szedł z książąt czerniechowskich, prawnuk wprostej linii Świętosława, założyciela dynastyi, tego, co Izasława wypędziwszy z Kijowa, sam chwilę siedział na w. księstwie za czasów Bolesława Śmiałego. Ten drugi Jarosław um. roku 1198. Naruszewicz mówi, że ojciec Grzymisławy Jarosław był to syn książęcia włodzimirskiego nad Klazmą, a więc byłby to wnuk Jerzego z Suzdala. Nam się to nie zdaje: Jarosław ten zapóźno a ojciec jego Wszewłod Wielkie Gniazdo, zaprędko umiera w r. 1212 t. j. za późno i za prędko ze względu na Grzymisławę, która już r. 1207 zaraz po rozdzieleniu się księstwami ojcowskiemi synów Kazimierza Sprawiedliwego, idzie za Leszka. W roku 1207 więc żyliżby ojciec i syn i wnuczka, a w rok później nawet może i prawnuczka, która się niedługo urodziła, Salomea, przyszła królowa halicka? Ojciec przeżyłby tak długo małżeństwo córki, lat kilkadziesiąt? Podobniejsze do prawdy to, że Jarosław czernichowski był ojcem Grzy-

misławy. I księstwo jego bliższe było Krakowa i stosunki nasze z temi linijami książąt ruskich, które panowały na Słowiańszczyznie częstsze. Wprawdzie i pierwszy Jarosław panował czas jakiś w Kijowie, przeniosłszy się tam z Nowogrodu Wielkiego, ale było to dopiero w roku 1236, t. j. wtenczas, kiedy Grzymisława była już wdową po Leszku. Mylić Naruszewicza mogło to, że ojciec Grzymisławy nazywał się księciem włodzimirskim. Włodzimierz nad Klazmą mylił nieraz uczonych naszych. Stolica potężnego książęcia, ćmił sobą mniejsze miasto a ważniejsze daleko dla nas, Włodzimierz na Wołyniu. I ten Włodzimierz bywał nieraz stolicą udzielnego księstwa, a jednak dawniejsi historycy nasi w Naruszewiczowskiej nawet epoce o tém nie wiedzą. Mógł Jarosław czerniechowski w ciągłej przemianie tronów ruskich siedzieć kiedy na księstwie włodzimirskiém na Wołyniu, mógł zresztą tytuł włodzimirskiego nie trafnie być zapisany przy którym Jarosławie w latopisie. Książęta czerniechowcy ciągle mieli stosunki z Kijowem, a nawet i prawo bliższe niego od książąt innych dzielnic; Jarosław i bracia jego nie zrzekali się nigdy praw swoich do Kijowa. Wielki książe Wszewłod, który z Suzdala władał Kijowem, dziad Grzymisławy według Naruszewicza, wymagał po książętach czerniechowskich, aby się zrzekli Kijowa i Smoleńska: niechcieli. „Panuj póki żyjesz odpowiedzieli mu, ale kiedy was nie stanie, starożytna stolica niech według woli Bożej należy do najgodniejszego". (Karamzyn, wyd. Ejnerlinga, III, 58). Więc książęta czerniechowscy mogli być i włodzimirskiemi na Wołyniu. Jak bądź tam wreszcie było, Bogufał twierdzi, że z Grzymisławą ożenił się Leszek zaraz po rozdzieleniu się władzą, t. j. roku 1207, *Lestco Albus accepit uxorem nobilem de Russia, nomine Grzimislavam*" (Długosz to wesele odnosi do r. 1220, co jest rzeczywiście za późno). W r. 1211 rodzi się im córka Salomea, w r. 1221 syn Bolesław Wstydliwy, więcej dzieci nie było. Po zabiciu Leszka, kiedy się Konrad mazowiecki z Henrykiem Brodatym wrocławskim o prawo opieki spierali nad małoletnim Bolesławem, wdowa utrzymywała stronę Henryka. Trzymała Kraków, póki nie przybył książe szląski i poddała mu zamek. Oczywiście było to w zgodzie z Krakowianami, ale kiedy to być mogło? Leszek zabity był w Listopadzie r. 1227, a w Marcu r. 1228 widzimy razem Grzymisławę na zjeździe w Skaryszewie z Konradem i jego synami, z biskupem Iwonem krakowskim i Krystynem pruskim: na tym zjeździe Grzymisława, *Cracovie Ducorix et Sandomirie*, przywraca prawo polowania w lasach kasztelanii wolborskiej Michałowi biskupowi kujawskiemu (*Cod. dipl.* Rzyszczewski I, str. 311). Byli przy księżnie wtenczas Marek krakowski, Pakosław sandomierski, Arnold kujawski, wojewodowie; dwaj pierwsi znani są w historyi jako stronnicy Henryka. Zdaje się więc, że jeszcze wtenczas Grzymisława, w cztery miesiące po śmierci męża, władała sama w Krakowie i w Sandomierzu. Konrad już wtenczas troskliwością swoją otacza księżnę i stara się o jej względy. Grzymisława napierana z dwóch stron, musiała wybierać i niedługo może po owym zjeździe skaryszewskim wybrała Henryka. Ale w następnej wojnie dostał się Henryk Konradowi w niewolę. Książe mazowiecki przywłaszczył sobie opiekę nad Krakowem, a Grzymisławę z synem usunął do Sandomierza; było to księstwo dziedziczne Bolesława Wstydliwego. Grzymisława występuje odtąd w historyi, jako *ducissa Sandomirie*. Rozgniewany o to wszystko sprawiedliwie syn Brodatego, także Henryk z przydomkiem Pobożny, zbierał hufce na Konrada. Żona jednego, a matka drugiego, św. Jadwiga wybrała się w strony krakowskie do pogodzenia stron:

i Grzymisława i panowie radzili układać się z Konradem. Jadwiga pośpieszyła na Mazowsze. Henryk Brodaty został wolnym, ale opieki ustąpił nad Bolesławem Konradowi, Konrad nadto dwóch synów swoich zaręczył z dwoma córkami Henryka. Grzymisława miała się tedy na ostrożności. Otaczało ją grono panów krakowskich i sandomierskich, wierne pamięci Leszka, a przyjazne także Henrykowi. Na ich czele stał Wisław z Kościelca, biskup krakowski, osobisty przyjaciel księcia szląskiego ztąd, że po śmierci Iwona z Końskich, w rozerwaniu kapituły został za jego pomocą biskupem. Stronnicy Bolesława dowodzić zaczynali, że książę lat dorosł i że może sam w Krakowskiém objąć rządy. Grzymisława więcej zyskała, bo Konrad i jego synowie, a z nimi wielu panów krakowskich przysięgło w obec arcybiskupa gnieźnieńskiego, oraz biskupów krakowskiego i wrocławskiego, że będą bronić Grzymisławy i jej syna od wszelkich nieprzyjaciół. Tymczasem uknuli zdradę. Ułożyli zjazd, *iniquum colloquium* i zaprosili księżnę sandomierską dla jakichciś układów. Ale wpadła księżna w zasadzkę. Obdarli ją, potem srodze rózgami zbili, *gravibus verberibus,* potém do więzienia wtrącili. Naszli mieczem i ogniem jej księstwa i ziemie; wszystko co było do wzięcia, wzięli, a resztę spalili. Najwięcej zabrali pieniędzy, które księżna z obawy przed wrogami poskładała w różnych miejscach i po kościołach. Konrad umieścił Grzymisławę i jej syna w Czersku, potém w Sieciechowie i podobno nastawał na życie Bolesława Wstydliwego. Księżna skarżyła się głośno i pisała do papieża Grzegorza IX. Papież Kolomanowi, królowi Słowian, 23 Grudnia 1233 roku, polecał, ażeby w jego imieniu bronił Grzymisławy i Bolesława (Theiner, *Hungaria Sacra* I. str. 143). Potém szczęśliwsze nastały chwile. Grzymisława spokojnie żyła przy synu, który jej imię obok swojego na przywilejach pisał, równie jak i żony Kunegundy, tak, że zdaje się, jakoby we troje wszyscy razem panowali. Zatwierdzał z nią nadania dla szpitala ś-go Jana w Zagościu (1244 roku, Rzyszczewski III. 45). Na zjeździe w Chrobrzu w Lipcu 1244 r, znajdowała się księżna przy ostatecznej sprzedaży Szczyrzyca, przywilej Bolesława nazywa ją przy tej okoliczności Grimelli (Rzyszcz. III. 48). Pobożna święte synowi nastręczała sprawy, za jej przyczyniem się Bolesław Wstydliwy fundował klasztor dla panien zakonu premonstronskiego w Krzyżanowicach (r. 1254, Rzyszczewski I. str. 73). Zatwierdzała z synem przywilej fundacyjny dla klasztoru szczyrzyckiego (r. 1254, tamże, III. 61), potém nadawała go wolnościami (r. 1255, III, 67). Pisała się na uposażenie szpitala ubogich w Zawichoście (r. 1255, Theiner, *Vet. mon. Pol. et Lith.* I. 62). W roku 1256 księżna bierze udział w uposażeniu klasztoru na Zwierzyńcu i w Imbramowicach (Rzyszcz. II, 67—69). Na zjeździe w Korczynie, w Marcu r. 1257, uposażał jeszcze raz syn Franciszkanki zawichostskie razem z Grzymisławą (Naruszewicz pod r. 1257). W Czerwcu r. 1258, na zjeździe pod Sandomierzem Bolesław Wstydliwy z matką potwierdza przywilej katedry krakowskiej (Theiner *Vet. m. Pol.* I. 431). Grzymisława porzuciła wtedy świat i udała się do klasztoru Franciszkanek w Zawichoście na dewocyję. Niedługo potém umarła, daty szczegółowej nie ma, ale mogło to być w r. 1258, mniej więcej. Pamięć jej w dziejach naszych szlachetna. Przeszło pół wieku Grzymisława żyła w Polsce. *Jul. B.*

**Grzymułtowski** (Krzysztof), herbu Nieczuja, w Wielkopolsce, kasztelan poznański, mąż rycerski w wyprawach przeciwko Szwedom w Prusiech i Wielkiej Polsce wsławiony, założyciel miast Trojstan i Lasków, jest auto-

rem dzieła po łacinie, pod tytułem: *Disputatio 3-cia de ente mobili ad ubi*, Poznań, 1638, in 4-to.

**Grzymułtowski** (Krzysztof), herbu Nieczuja, syn Stanisława, starosty średzkiego i Katarzyny Leszczyńskiej, podkanclerzanki koronnej, urodził się około 1620 r. Początkowe nauki pobierał w Poznaniu. W roku 1636, gdy Andrzej Szołdarski z biskupstwa przemyślskiego przeniósł się na poznańskie, młody Grzymułtowski powitał go drukowanym panegirykiem łacińskim. W roku 1648 na sejmie konfederacyi generalnej warszawskiej, po śmierci Władysława IV posłował Grzymułtowski z województwa poznańskiego (*Vol. Leg.* 4, f. 175) i w tymże roku na sejmie elekcyjnym podpisał z województwem poznańskiém sufragija na Jana Kazimierza. W następnym roku (1649) posłując z tegoż województwa, wybranym został do kommissyi między województwami wielkopolskiemi i Szląskiem, do załatwienia sporów o granice i krzywdy wzajemnie ponoszone od pogranicznych mieszkańców. W r. 1652 Grzymułtowski już jako podkomorzy kaliski, posłując na sejm z województwa poznańskiego, wybrany został jako kommissarz do zawarcia traktatów ze Szwecyją, już wówczas podburzaną przez Radziejowskiego, tak że układy te spełzły na niczém. Smutne było wówczas położenie Polski, Chmielnicki z kozactwem poddał się Moskwie, w której ręce wpadł Smoleńsk, a wojska jej wkroczyły do Litwy i na Ukrainę; z drugiej strony Szwedzi przybrawszy do ligi Siedmiogrodzian i Brandeburczyków, grozili Rzeczypospolitej. Król zwołał sejm, który obrał msrszałkiem Dubrowskiego. Grzymułtowski posłując z Poznańskiego, jął ganić, że Prusacy nie obierają posłów, ale kto chce to od nich przyjeżdża; Bąkowski przemawiając za królem powstawał, bronił go, że mimo domagania się posłów nie zamianował hetmanów. Spory z Bąkowskim (ob.) przerwały sejm, który nic nie uchwaliwszy rozjechał się, a król wnet zwołał na Czerwiec sejm nadzwyczajny (1654 r.). Sejm ten ukonstytuowawszy się pod laską Grzymułtowskiego, postanowił radzić tylko przez dwa tygodnie i jedynie w obronie Rzeczypospolitej, jawnemi i wielu niebezpieczeństwami zakłopotanej. Król obsadził wakujące hetmaństwa, sejm polecił ponaprawiać warownie, zaopatrzyć śpichrze, a oprócz powstających na obietnicę króla, względem przypuszczenia do szlachectwa więcej pożyczającego królowi, sejm przeminął spokojnie. Nie wyjaśniono dokładnie w historyi, czy Grzymułtowski wraz z województwem poznańskiém i kaliskiém podpisał ugodę z Karol. Gustawem pod Ueściem d. 25 Lipca 1655 r., uznającą króla szwedzkiego za pana Polski, bo wkrótce widzimy go występującego z wielką nienawiścią przeciw Szwedom. W roku następnym 1656, spotykamy Grzymułtowskiego kasztelanem poznańskim. Czarniecki zawiązuje w Grudniu (1656 r.) sławną w dziejach Rreczypospolitej konfederacyję w Tyszowcu; Grzymułtowski wiąże się z nią wraz z Piotrem Opalińskim, wojewodą podlaskim, i staje z nim na czele pospolitego ruszenia z Wielkopolski. Z tém wojskiem ścigali nieprzyjaciela w Marchii brandeburgskiej i wojowali go tak, że zmusili do zawarcia umowy, którą kraje wielkopolskie zabezpieczyli od jego napadów. W r. 1657 był Grzymułtowski z Opalińskim przy oblężeniu Poznania, zkąd po zburzeniu części miasta wyparto nieprzyjaciela. Z sejmu zwołanego w r. 1658 wyznaczono Grzymułtowskiego do kommissyi względem rozsądzenia skarg i krzywd między prowincyjami wielkopolskiemi a Szląskiem i Brandeburgiją. W następnym roku, także z sejmu poruczono mu rewizyję skarbu koronnego; a w r. 1661 znów go wybrano do kommissyi ze Szląskiem, niezałatwionej

w r. 1658, która teraz pod jego przewodnictwem załatwić się miała, a nadto wyznaczono Grzymułtowskiego do rady przy boku królewskim i do ratyfikowania paktów, zawartych ze Szwecyją w Oliwie. W pamiętnym rokoszu Lubomirskiego (1665 r.), Grzymułtowski czynny bierze udział. Jako naczelnik pospolitego ruszenia poznańskiego, świadczył, że Wielkopolska bierze na siebie przywiedzenie do skutku pokoju, i tak zwaną jego gwarancyję, ale zarazem dodał, że głównie ma chodzić o przywrócenie zdeptanej wolności, co właściwie było oświadczeniem się przeciw królowi. Jan Kazimierz nie przypuścił do siebie posłów wielkopolskich; instrukcyja, jaką otrzymali, oburzała króla i dwór cały, a Prażmowski kanclerz wyprawiał listy do Grzymułtowskiego, które go obrażały, jako ironicznie pisane. Kasztelan zwołał koło generalne w obozie i kazał czytać list Prażmowskiego; oburzona szlachta uderzała szablami o ziemię, i żeby nie uczucie pobożne i poszanowanie dla króla, toby zapomniała była o nietykalności posła, i ksiądz Madaliński, który te listy przywiózł, byłby zginął pod szablami. „Więc tylko kanclerz, tylko ten pop jednooki, wołała szlachta, do rządów! a my tylko do snopków i orki!” Tymczasem stanęła pozorna zgoda króla z Lubomirskim, który miał posłuchanie w namiocie, lecz ozięble był przyjęty. Gdy się stawili naczelnicy wojska i Wielkopolanów do pocałowania ręki, Grzymułtowski spostrzegł, że jest w głębokiej niełasce. Skoro król odjechał, przełożył szlachcie, że z tej zgody niewiele się stanie, a prawa i wolność zagrożone, z bronią tylko w ręku zapewnić sobie można. Szlachta weszła w rady, obóz zamieniła w sejmik i przez trzy dni uchwaliła, aby zawiadomić inne województwa, że Wielkopolanie, dla zabezpieczenia praw i wolności stanęli pod bronią, że projekt elekcyjny nie do szczętu zagaszony, ale na dworze ciągle tlą się jego iskry, że trzeba sejmu dla usunięcia exorbitancyi. A że zrywanie sejmów nie ma już końca, przeto zachodzi pytanie, czyby nie należało złożyć rokoszu. Gdyby nastąpiło niedotrzymanie ugody, natenczas Grzymułtowskiemu ma być wolno zwołać sejmik średzki; naznaczyć przegląd pospolitego ruszenia wielkopolskiego, wyprawić posłów do innych województw, dla zawezwania ich na poparcie wspólnej sprawy i objąć nawet wszelką władzę nad Wielkopolską. Układy tęgowickie położyły kres wojnie domowej, w której Grzymułtowski był jednym z przywódców. Na sejmie 1667 r. otrzymał przywilej na założenie miasteczek Freisztatu i Laskówki, z tegoż sejmu wyznaczonym został do kommissyi mającej rozsądzić spory i krzywdy pogranicznych mieszkańców prowincyj wielkopolskich i Szląska. W r. 1668 podpisał konfederacyję, po złożeniu korony przez Jana Kazimierza. Nadszedł tymczasem burzliwy sejm elekcyjny. Wystąpiły znów dawniejsze podejrzenia, jakoby senatorowie chcieli przeprowadzić wybór Kondeusza, i tak wzburzyły umysły szlachty, że śród strzałów na elekcyjném polu otoczono środek jego, zajęty przez posłów i senatorów, dokąd się z orężem w ręku wdzierano. Okrzyknięto zdrajcami wielu senatorów, którzy mieli odbierać listy z zagranicy, żądano ich odczytania głośnego, grożąc śmiercią każdemu przeciwnikowi woli szlacheckiej. Wielu z senatorów a z nimi i Grzymułtowski, chcieli ujść przed grożącém im niebezpieczeństwem, ale powaleni o ziemię, zdeptani, obelgami okryci, z rusznicami przyłożonemi do piersi, napowrót wparci zostali na swe miejsca. Grzymułtowski, ulegając jak i inni przemocy, zgodził się na wybór Wiszniowieckiego, podpisał przysięgę nowego króla i potwierdzenie przez niego praw Rzeczypospolitej, ale zawsze był niechętnym tak wyborowi jak i późniejszym rzą-

dom tego króla. Nawet podczas elekcyi chciał jej przeszkodzić, rzucając niezgodę między przemożne domy litewskie, oskarżeniem podkanclerzego Radziwiłła, że kieruje umysłem króla, na szkodę praw zaprzysiężonych w paktach; że krzywdzi Paca, hetmana litewskiego, i t. p. Skargi te oddziałały istotnie na przekonanie Litwinów, zdawało się, że elekcyja zostanie zerwaną, ale zapobiegł temu wpływ biskupa kujawskiego Czartoryskiego. Ciężkie skargi powstały przeciw Grzymułtowskiemu po zerwanym 1670 r. sejmie. Oburzyła się przeciw niemu szlachta, o trzymanie ze stronnictwem francuzkiém i tak dalece się uniosła, że na sejmiku w Środzie, w Czerwcu tegoż roku odbytym, rąbała go szablami, zadała kilkanaście ciężkich ran, z których zaledwie wyleczyć się zdołał. Nie dość na tém: zjazd wielkopolskich prowincyj żądał, aby go król, jako zdrajcę kraju, kazał pozwać przed sąd sejmowy. Grzymułtowski dowiedziawszy się o téj uchwale, sam domagał się sądu, przed którym oczyściwszy się z zarzutów, byłby wolny później od grożących mu niebezpieczeństw. Zarzucano mu między innemi, że wraz z podkanclerzym kronnym Olszowskim, dąży do zrzucenia króla z tronu i osadzenia na nim Kondeusza; że znosi się z nim za pomocą listów pisanych cyframi i znakami; że odbiera w tym celu z zagranicy pieniądze; i że dla tém swobodniejszego działania i spełnienia swych zamiarów, wyjechał do Gdańska i t. p. Nie wiadomo jakie powody wstrzymały przybycie Grzymułtowskiego na sejm, we Wrześniu 1670 r. zwołany. Wypadki następnych lat wstrzymały zwoływanie nowego sejmu, który dopiero zebrał się po Nowym Roku 1673, na którym stanął Grzymułtowski, mniemając, że czas zatrzeć musiał podnoszone dawnej przeciw niemu gwałtowności. Omylił się jednak, a posłowie, zaraz po obraniu marszałka, powstali przeciw niemu domagając się rozpoczęcia sprawy. Po długich naradach senatu, tenże przybrawszy 12 posłów, otworzył sąd do zasiadania w sprawie o zdradę kraju. W obec króla, senatu i całej prawie izby poselskiej, instygator koronny wniósł dnia 15 Października sprawę, oskarżając Grzymułtowskiego o przekupstwo, obrazę majestatu, zdradę kraju, domagając się przytém wymierzenia kary. Wymowny głos w obronie oskarżonego podniósł Sebastyjan Gilbaszewski, późniejszy instygator koronny, a w końcu odczytał własnoręcznie przez Grzymułtowskiego spisane usprawiedliwienie się, w którém dostateczniej jeszcze niewinność swą wywodził. Domagał się wreszcie obrońca, aby dla błahości zarzutów i braku dowodów, sąd od wszelkiego nawet podejrzenia uwolnił Grzymułtowskiego. Nie mogli się sędziowie zgodzić na wyrzeczenie stanowcze winy, nie uznawali szczególniej za pewny dowód, owych listów cyframi pisanych, utrzymując, że gdy klucz do pism tego rodzaju, od dowolności tworzącego cyfry zależał, podłożenie go pod pismo może dowodzić większej lub mniejszej bystrości umysłu oskarżyciela, ale nie winy oskarżonego. Niezgoda sędziów sprawiła, że król rozkazał, aby po dwóch senatorów koronnych i litewskich, tudzież po dwóch posłów obojga narodów, zdecyfrowali rzeczone listy, a później dozwolili oskarżonemu odpowiedzieć na nie. Co gdy wczasie zakreślonym spełniono, biskup Czartoryski oświadczył, że list ten z obecną sprawą zdaje się nie mieć związku, że nie zawiera żadnego nazwiska, że treść jego jest tak ciemna, iż właściwego znaczenia przeniknąć niepodobna, bo minister francuzki hrabia Hugo de Lionne żądał trzech rzeczy od sprzysiężonych: wydania sobie jakiej obronnej twierdzy, do której mógłby załogę wprowadzić, zerwania sejmu i namówienia wojska do związku; których to żądań oskarżony wcale

nie wykonał. Ogłoszono po długich naradach sądu wyrok króla tej treści, iż król nie znajdując w tej sprawie jawnych i przekonywających dowodów, bliższym przysięgi kasztelana poznańskiego być uznaje i dla tego, w przeciągu trzech tygodni z sześciu świadkami, urodzeniem i majątkiem sobie równymi, w obec deputatów z senatu i koła poselskiego ku temu wyznaczonych, przed sądem ziemskim warszawskim, według roty mającej się przepisać, odprzysiądz się mu dozwala. Tak się zakończyła ta sprawa, mniej z natury swej jasna, i dotychczas należycie nie wyjaśniona, popierana najusilniej przez licznych nieprzyjaciół Grzymułtowskiego, na czele których stał król zagniewany. Wstąpienie na tron, wkrótce potém, życzliwego mu Jana Sobieskiego, wprowadza znów Grzymułtowskiego na widownię dziejową. W r. 1674 r. podpisał porządek elekcyi, przysięgę paktów conwentów Jana III. Trzymał wówczas starostwa: ujskie, pilskie, był także pułkownikiem królewskim. Jan III wróciwszy z wojny tureckiej na koronacyję roku 1676, organizując swój i swej żony dwór, mianował go wtedy marszałkiem królowej Maryi Kazimiery. Na sejmie koronacyjnym podpisał Grzymułtowski potwierdzenie praw Rzeczypospolitej przez króla; wybrano go wtedy kommissarzem do zapłaty wojsku, oraz deputatem do rady przy boku królewskim. Otrzymał wtedy od króla starostwo sztumskie, skutkiem czego powstały skargi, gdyż starostwo to, jako leżące w Prusiech, według praw téj prowincyi nadanych, tylko rodowici Prusacy, lub zaszczyceni indygenatem, posiadać winni, podobnie jak i inne urzędy. Król oświadczył, że nie miał na myśli uszczuplać prerogatyw tej prowincyi; co zaś do starostwa sztumskiego, dawszy je raz Grzymułtowskiemu, nie mógł mu go już odjąć; obiecał wszakże opatrzyć go innemi w Polsce, a na zamianę w przyszłości, zobowiązał kasztelana, że piśmiennie się zgodził. Grzymułtowski na zjeździe prowincyjonalnym pruskim w Czerwcu 1677 r. prosił o indygenat, ale mu go z niewiadomych przyczyn odmówiono. Sejm z r. 1677 powołał Grzymułtowskiego do wielu czynności, i tak: został deputatem do ułożenia zapadłych konstytucyj; kommissarzem na kommissyję sandomierską do zapłaty należności wojsku; kommissarzem do uspokojenia krzywd mieszkańców pogranicznych wielkopolskich od Szląska; a nadto polecono mu z Janem Szomowskim, podskarbim nadwornym koronnym, zaprzysiądz w imieniu królewskim traktat welański i bydgoski z elektorem brandeburgskim, jeszcze w r. 1657 zawarty, a potwierdzony przez sejm 1658 r. W następnym 1678 r. na sejmie grodzieńskim, został Grzymułtowski wojewodą poznańskim, po zmarłym Andrzeju Karolu Grudzińskim. Z tegoż sejmu był deputatem z senatu na trybunał skarbowy w Radomiu, do rady przy boku królewskim i wybrano go przytém do przewodniczenia w kommissyi z margrabstwem brandeburgskiém. Sejm z r. 1683 wezwał go również do tych dwóch ostatnich czynności, a nadto do kommissyi dla zawarcia traktatów z Moskwą. Pierwsze miejsce między kommissarzami zajmuje Grzymułtowski. Jeszcze rozejm andruszowski 1667 r. zawarty na lat 13, zastrzegał późniejsze przejrzenie i ułożenie traktatu wieczystej przyjaźni z Moskwą; kilkakrotnie potém potwierdzano ów rozejm, zawsze zastrzegając owo wieczyste przymierze. Przy końcu dopiero roku 1683, przybyli kommissarze polscy do Kadzynia, moskiewscy do Andruszowa i na pograniczu rozpoczęli układy. Zaburzenia wewnętrzne w Moskwie, wstrzymały czynności, a w listach pisanych do króla w pierwszych miesiącach 1684 r., Grzymułtowski małą daje nadzieję ukończenia pomyślnego układów. Donosił przytém królowi, że odgłos zwy-

ciężtwa jego pod Wiedniem, odwrócił nieuchronną klęskę od Rzeczypospolitej, bo już zebrano na granicy znaczne siły, mające wtargnąć do Litwy, skoroby Polakom nie powiodło się pod stolicą Austryi. Książe Wasil Golicyn, powiernik carównej Zofii, troskliwy o utrzymanie rządów w jej ręku, albo ciągle do stolicy z Andruszowa odjeżdżał, albo widział się zmuszonym zapowiadane dni przybycia swego do pomyślniejszych chwil odkładać. Nie mamy dokładnych wiadomości o rokowaniu w Kadzyniu, dla tego trudno ocenić zasługi Grzymułtowskiego; wszakże z kilku jego listów pisanych do niektórych panów i z krótkiego pisma do króla, przytoczonego w listach Załuskiego, choć nie dających jasnego wyobrażenia o układach, widać trudności i potrzebę wysłania wielkiego poselstwa do Moskwy, jeżeli przymierze miało dojść do skutku. Rezultatem rokowań w Kadzyniu była zgoda umawiających się stron, na wysłanie owego wielkiego poselstwa do Moskwy, końcem zawarcia wiecznego pokoju. Wrócił Grzymułtowski po tym układzie, a na sejmie 1685 r. polecił król jemu i jego towarzyszom, że wnet po ułożeniu dla nich instrukcyi, przystąpić mieli do spełnienia tej ważnej posługi. Udał się więc do Moskwy, gdzie zawarł ów znany traktatat w jego imieniu, nazwany „Grzymułtowskim” w 1686 r., obejmujący potwierdzenie rozejmu andruszowskiego i ustąpienie ziem w tymże wymienionych. Czytelnika odsyłamy do *Źródeł do dziejów polskich*, tomu 2-go, f. 1—80, wydanych przez panów Przeździeckiego, Malinowskiego i Grabowskiego, gdzie się znajduje *Zdanie sprawy przed królem Janem III z poselstwa do Moskwy* przez Grzymułtowskiego i *Wjazd posłów pełnomocnych do Moskwy*, wraz z wiadomością o życiu tegoż Grzymułtowskiego. W tych ciekawych i ważnych materyjałach znajdujemy szczegóły tak do samego przyjęcia posłów, jak i do rozciągłości układów zawartych na podstawie rozejmu andruszowskiego (drukowanego w *Jus publicum regni Poloniae* Mik. Chwałkowskiego, f. 354 i 384 i *Pamiętnikach historycznych* L. Huberta, tom I i II, r. 1861). Do roku 1690 nie było sejmu; zwoływane raz do Grodna, drugi raz do Warszawy, zerwano, tak, że Grzymułtowski wróciwszy z poselstwa, nie na sejmie, ale przed królem i senatem uczynił zdanie sprawy z swych czynności, które w wyż wymienionych *Źródłach* znajdziemy. Innego spodziewano się rezultatu układów, skutki zawartego pokoju nie odpowiadały oczekiwaniom, a natem wszystkiem dobre imię Grzymułtowskiego wiele ucierpiało. Jan III potwierdzając ów pokój, na radzie senatu we Lwowie dnia 19 Grudnia 1686 r., w obec wszystkich zalał się łzami. Dzieło ówczesne Grzymułtowskiego miało wielki wpływ na późniejsze losy Polski. Ów traktat wiecznego pokoju z Moskwą i traktat powtórny r. 1704 potwierdzony na sejmie 1710 roku znajdziemy w *Konstytucyjach*, tom VI, f. 146. Zmartwienia, jakich doznał po powrocie z Moskwy, wkrótce wtrąciły Grzymułtowskiego do grobu. W r. 1687 umarł wojewoda, którego życie uwydatniło się w dziejach czynami na polu bitew, w izbie poselskiej, na obradach senatu, w rokowaniach z państwami ościennemi. Brak dokładniejszych źródeł, które zapewne dotąd w rodzinie przechować się musiały, nie pozwala dokładniej skreślić krytycznego życiorysu, tej tak wybitnej historycznej postaci. Grzymułtowski dwa razy ponawiał związki małżeńskie: raz z Barbarą Ossowską, powtórnie z Cecyliją Leszczyńską; zostawił syna *Jana* i dwie córki. Niesiecki wspomina, że jego *Mowy sejmowe* wyszły z druku in 4-to, w 1685 r., żaden jednak z późniejszych biblijografów nie wspomina o nich. *L. H.*

**Grzymułtowski** (Jan), herbu Nieczuja, w 1602 r. mianowany kasztelanem bydgoskim (*Metr. kor.*, 147 260). Podczas rokoszu Zebrzydowskiego 1606 r., stawał przy królu, od którego wysłany był do rokoszan, zebranych pod Sandomierzem, wraz z Zaliwskim i Firlejem. Chciano im hałasami w sprawianiu poselstwa przeszkodzić, ale gdy się uciszyło a Grzymułtowski wywiódł, że królowi nikt dążeń do samowładności nie udowodni, że będąc niewinnym, zujmą majestatu na wezwanie rokoszu stawiać się nie może, w Wiślicy zaś (gdzie bawił król) na wszystko przystać gotów, wtedy nastąpiło głębokie milczenie, które okazało, że pierwszy gwałtowny zapał niknął w umysłach, a nastawało pole chłodnej rozwagi. Po wymownych dowodzeniach Grzymułtowskiego, domagać się zaczęto od Zebrzydowskiego, aby z dowodami przeciw królowi wystąpił, a wielu poczęło rozjeżdżać się do domu. Wówczas przywódcy rokoszu z obawy, aby opuszczeni od wszystkich, jako bezsilni buntownicyi, nie byli pociągnieni do odpowiedzialności, zjednali uchwałę, że wybrano deputatów, od każdego wyjewództwa, którzyby w miejscu zostali i prawomocnie stanowili. Ta rada z deputatów, znosiła się z posłami królewskimi, przedstawiła im, a następnie spisała wszelkie uciemiężenia, czyli jaka zwano *gravamina*, ułożone w myśl każdego odcienia opozycyj, jako wchodziła w skład rokoszu. Pojechał tedy Grzymułtowski z swymi towarzyszami i poselstwem od rokoszan, które powiozło *gravamina* do Wiślicy. A że po osłabieniu rokoszu przez odjazd szlachty, stronnictwo dworu nabrało odwagi, przeto z tém większą śmiałością powtórzono dawną odpowiedź od króla, że w tak ważnej sprawie bez sejmu nic się nie stanowi. Po zerwaniu w ten sposób układów, dalsze wypadki, w których przyszło do rozlewu krwi, opowiedziały dzieje. Grzymułtowski umarł po r. 1612, ślad jego bowiem znika wtedy w aktach publicznych. *L. H.*

**Grzywa**, tak nazywa się w mowie potocznej zbiór włosów długich, znajdujących się na szyi i między uszami konia i lwa. W historyi naturalnéj używają tego wyrazu na oznaczenie włosów dłuższych lub krótszych, albo piór odznaczających się od innych długością, pokrywających większą lub mniejszą część linii grzbietowej, albo całą powierzchnię przednią szyi. Grzywy podobne, jak u koni i lwów, naturaliści upatrzyli u wielu zwierząt ssących, jak: u hijen, gatunku foki, zwanego *lwem morskim Stellera*, u aguti, jeżozwierza, dzika, giraty, wielu gatunków antylopy, bawołu i t. p., włosy na grzywie w ogólności mogą być stosownie do woli zwierzęcia mocniej najeżone, niż na innych częściach ciała, zapomocą mięśni ku temu służących. Grzywa u konia uważa się za ozdobę i znak charakterystyczny odwagi i siły. Ornitologowie przenieśli wyraz grzywa, na oznaczenie zbioru piór dłuższych na szyi u ptaków.

**Grzywacz** (*Columba palumbus* Linn.) Gatunek największy z krajowych dzikich gołębi, siwy z dużemi białemi plamami po bokach szyi, i na skrzydłach. ob. *Gołąb*.

**Grzywieniec**, jezioro w królestwie polskiém, gubernii płockiej, powiecie lipnowskim, we wsi Kijaszkowo położone, zajmuje przestrzeni mórg 5, głębokie stóp 18.

**Grzywna.** W języku sanskryckim *griva*, w perskim *giri*, znaczy szyja; *grivna* (przymiotnik) naszyjny, na szyję włożony, czyli naszyjnik, a także kosmyk włosów, pierza, czy szerści, na szyi wyrastający, ztąd źródłostów

*grzywny* (wagi), *grzywy* (końskiej), *grzywacza* (gołębia), słowiańskich wyrazów. U słowian pierwotnie grzywna znaczyło pewną honorową ozdobę, ze srebra lub bronzu na szyi noszoną (jak podobna opaska w Indyjach była wyrażeniem religijnego godła), o której Nestor kronikarz ruski opowiada, że zbójcy księcia Borysa dla odjęcia bogatej grzywny giermkowi jego (*otroku*) Georgijemu, musieli przeciąć gardło, tak ona mocno przystawała do szyi. Archeologowie domyślają się, że na tym sznurku czyli naszyjniku musiały być pierwotnie nanizywane wschodnim zwyczajem pieniądze, dukacze i wielkie *medale-amulety*, i to jest najprostszy stosunek naszyjnika do grzywny, jako idealnej monety, jako wagi kruszcu (ob. *Dzien. Warsz.* r. 1853 Nr. 310). Grzywna, jak pisze Naruszewicz (Hist. nar. polskiego T. V), była waga całkowita pewnej liczby granów, czyli ziarn kruszcowych. Słowo to w słowiańskim dawnym języku znaczyło to samo co waga we Francyi i w Niemczech, nazwana *marca*, *libra*, *pondo*, na których się waży po mennicach bądź topione srebro w sztukach, bądź pieniądze wybite na monetę. Dwojakim tedy sposobem brała się grzywna: raz za grzywnę srebra drugi raz za grzywnę pieniędzy. Najpowszedniej jednak brano ją za grzywnę liczalną. W historyi polskiej napotykamy grzywny złota i srebra, w znaczeniu wagi od najdawniejszych czasów. Do końca wieku XIII wartość grzywny niewiadoma. W r. 1300 grzywna znaczyła, jak utrzymuje Czacki, 64 zł. i ciągle swą wartość zmieniała. Te zmiany wartości wykazuje artykuł: *Moneta polska i litewska*, zamieszczony w dziele pod tyt: *Starożytności Polskie*, Poznań 1852, t. II, 141 i załączona do niego *Tabella Redukcyjna* Czackiego. Grzywna polska dzieliła się na 288 gran menniczych i zawierała w so ie: za króla Wacława assów holenderskich 3,888; za Kazimierza Jagiellończyka assów 3,720; za Zygmunta I i jego następców do r. 1650, assów 4,198; od r. 1650 do 1766 assów 4200, co wyrównywało grammom wagi nowej francuzkiej, 201,8620. Grzywna dukatowa gdańska, z której według ordynacyi 1658 r. wybijano 54 dukaty, ważyła 3,942 assów; kolońska zaś z której 67 duk. wybijano 4,864 assów. Krakowska srebrna z której wybijano za Jana Kazimierza $6\frac{7}{8}$ talara, ważyła 4138 assów; gdańska zaś współcześnie 4,200 ass. Z rachunków mennicznych gdańskich okazuje się że grzywna krakowska ważyła 1609 r. 4,113 assów. Co do grzywien sądowych za Piastów, objaśnia J. Lelewel w *Początkowém prawodawstwie polskiem*, że to były tylko $\frac{1}{5}$, całej grzywny, i tak kara pietnadziesta znaczy 3 grzywny, szesnadziesta $3\frac{1}{5}$, siedmnadziesta $3\frac{2}{5}$, pięćdziesiąt znaczy 10 grzywien. Słowem, wszelkie grzywny za Piastów mają być dzielone przez pięć. a wypadnie grzywna sądowa. Co się tyczy kary 6 grzywien, udowadnia Lelewel, że dawni prawnicy nie umieli się wyrażać ułamkowo i przez 6 rozumieli podział na sześć części, czyli jednę szóstą grzywny. To samo 5 grzywien znaczy jednę piątą grzywny sądowej, a zatém $\frac{1}{25}$ grzywny. W przywileju Ludwika króla z r. 1374 powiedziano, że 48 groszy zwykłych czynią grzywnę polską. Wiardunek zaś albo ferton czyli kwartnik, był czwartą częścią grzywny. *C. B.*

**Gua..., Gue...** i **Gui...**; wyrazy zaczynające się od tych zgłosek, tu nie zamieszczone, ob. pod zgłoskami: *Gwa...*, *Gwe...*, *Gwi...*

**Guadagni** (Kajetan), kawaler orderu ś. Marka, słynny śpiewak kontraltysta (kastrat), rodem z Padwy, kształcił się w Neapolu, i z nadzwyczajném powodzeniem wystąpił. r. 1754 w Paryżu; równe zbierał wawrzyny i w Londynie r. 1766. W r. 1768 wrócił do Włoch, gdzie w ko-

ściele ś. Antoniego w Padwie śpiewał 4 razy do roku za 400 dukatów. W r. 1771 jeździł z elektorową saską Maryją Antoniną do Mnichowa, a w r. 1776 śpiewał przed Fryderykiem II w Potsdamie. Zmarł około r. 1790 w Padwie, pozostawiwszy niezmierne bogactwa w srebrze, kosztownościach, gotówce i nieruchomościach.—Inny *Guadagni* był około r. 1700 sławnym fabrykantem skrzypiec i smyczkowych instrumentów w Brescia.

**Guadalaxara**, prowincya hiszpańszka, leżąca w królestwie nowo-kastylijskiém, zajmuje 530 mil □ powierzchni, przecięta na północ łańcuchem gór *Sommo-Sierra*, grunt ma w ogóle kamienisty, bezpłodny, jałowy. Skrapiają ją rzeki: Tag, Manzanares i Henares; ludność dochodzi 180,000 głów. Mieszkańcy zajmują się głównie chowem owiec, tkactwem, sukiennictwem, uprawą lnu i konopi.—Główne miasto **Guadalaxara** nad rzeką Henares, miasto starożytne, brudne, pełne ruin i gruzów (1,600 mieszkańców.) W starożytności zwało się *Arriaca*; zdobyte w r. 711 przez Arabów, otrzymało od nich nazwisko *Uadi'l-Hadszarah (Guadalarriaca)*. Król kastylijski Alfons I, wygnał ztąd Arabów 1881 r.

**Guadalaxara**, główne miasto mexykańskiej prowincyi *Xalisco*, jedno z najpiękniejszych w Ameryce północnej, założone 1542 r. w dolinie Altemaxac, w bliskości bogatych kopalni srebra, liczy przeszło 70,000 mieszkańców, ulice posiada szerokie, długie, proste. wybornie zabrukowane, tworzące w przecięciach czternaście wielkich placów, zdobnych i orzeźwianych licznemi wodotryskami, zasilanemi wodą prowadzoną za pomocą długiego na 7 mil wodociągu. Domy są wielkie i pięknie pobudowane, hotele wygodne, kościoły i klasztory wspaniałe; gimnazyjum, uniwersytet, teatr, mennica i t. p. W okolicy tego miasta, przy moście Caldero, jenerał Calleja pobił w Styczniu 1811 r. powstańców, dowodzonych przez Hidalgo.

**Guadalquivir**, z arabskiego *Uad-del-Kebir (wielka rzeka)*, starożytna *Betis*, wypływa w prowincyi Jaen (w Hiszpanii), z gór Sierra-Cazorla, toczy się od południa ku północy, następnie na zachód, wreszcie ku południo-zachodowi, prawie równoległe od *Guadiany*. Wpadają do niej: Guadianka, Gaudalimar i Xemil. Poczynając od Korduby skrapia najżyzniejsze i najbogatsze prowincye hiszpańskie, a przebiegłszy 74 mil długości, wpada pod San-Lucar do Atlantyku.

**Guadanyi** (Josif hrabia). Jeden z celniejszych pisarzy węgierskich, urodzony w Rudabanya, w borsudzkim komitacie, r. 1725, zmarły w Skalicach 1801 r. Pochodzący ze znakomitej węgierskiej rodziny, po ukończeniu szkół w Tyrnawie, wstąpił do wojska austryjackiego, w którém biorąc udział we wszystkich ówczesnych wojennych wyprawach, doszedł stopnia generała jazdy. W r. 1783 wziął uwolnienie od służby i 60 letni weteran osiadłszy w majątku swoim Skalnice, poświęcił się zupełnie pracom literackim, w których niepospolitej a dotąd trwającej używał sławy. Zwolennik francuzkiej literatury, starał się jej lekkość dowcip i wesołość naśladować, w czém uważany jest za pierwszego komicznego poetę węgierskiego, odznaczającego się szczególnie w satyrycznych obrazach obyczajów i zwyczajów swego czasu i kraju. Oprócz wielu dzieł poetycznych, napisał w języku węgierskim Historyę powszechną, A *Viagnale Közönsiger Historia* (1796, 1798), którą po jego śmierci ukończył Jan Kisz. Lecz nadewszystko wielką miały wziętość po kilkakroć prze-

drukowane następne jego dzieła: Podróż notaryusza wiejskiego do Budy (*Egy Falusi Notariasnak Buda Mrazasa*, Presburg 1790, 2-gie wydanie 1807, 3-cie tamże, 1822), oraz satyryczno-krytyczny Opis sejmu presburskiego *A mostan folyo orszaagyülesowek satyrico critice tejrasa*, Presburg 1791); Podróż do piekła notaryusza wiejskiego) *Peleskei Notarius Pokolbametele Bazele*, 1792); Spostrzeżenia, choroba, śmierć i testament notaryusza wiejskiego, (*Ealusi Notariunak Emelkedcsei belegsege halala es testamentoma*, Presburg 1796, 2e wyd. 1822); wreszcie Historyja Pawła Ronto i hrabiego Maurycego Beniowskiego (*Ronto Palmak es Gr. Bengowsky Morzesiak törteneik*, Presburg, 1793, 2e wydanie 1816), często przedrukowana, ulubiona i najwięcej przez lud czytana,

**Guadet** (Małgorzata Elijasz), jeden ze znakomitszych żyrondystów, urodzony 1758 roku w Sains-Emilion, tamże pierwiastkowe otrzymał wychowanie, a następnie ukończył takowe w Bordeaux, gdyż w bardzo młodym wieku został adwokatem, zkąd wysłany został do zgromadzenia ustawodawczego, razem z Verniaud, Gensonné, Fonfriède, Ducos i innemi znakomitościami ówczesnej rewolucyi. W zgromadzeniu jak inni żyrondyści należał do obrońców konstytucyi, a zapał i wymowa wysoko go postawiły w opinii publicznej. Gdy generał Lafayette opuścił dowództwo istanąwszy przed kratkami zgromadzenia, w imieniu wojska i wszystkich uczciwych ludzi żądał poskromienia zniewag miotanych na króla, Guadet zażądał głosu i w mowie świetnej, nacechowanej zapałem i rozsądkiem, zapytał ministra wojny, czy udzielił generałowi urlop lub przeciwnie, a zarazem zażądał, aby złożona kommissyja z dwunastu członków wyrzekła zaraz nazajutrz, o niebezpieczeństwie dozwalania generałom prawa petycyi. Stronnictwo żyrondystów było konstytucyjno-monarchicznem i wierzyło w przywiązanie króla do sprawy wolności, poskromienie krańcowych stronnictw i zapewnienie tryjumfu dla liberalnej ustawy. W głośnym liście podpisanym przez Guadet'a, Verniaud i Gensonné, zasady te jasno były ogłoszone, przy żądania od króla, aby energicznie odparł zagrażające Francyi wojska, powołał na ministrów prawdziwych patryjotów, wychowywał następcę tronu w zasadach konstytucyjnych i sam do nich szczerze przystąpił. Sprawę rzeczypospolitej dopiero wówczas zaczęli oni popierać, gdy król wahający się, pozostał stanowczo po stronie tradycyjnych Bourbonom wspomnień. W takich to okolicznościach miejsce zgromadzenia ustawodawczego zajęła konwencyja. Wierny swym zasadom Guadet, wszystkie wnioski żyrondystów wymową swą popierał, aż do publicznego nawet wystąpienia przeciw Robespierowi i Marat'owi. W procesie króla był najprzód za odwołaniem się do ludu; gdy wniosek podobny stał się niemożebnym, głosował za karą śmierci, ale *ze zwłoką*, to jest za jej odroczeniem, co jednakże, jak wiemy, nie zapobiegło oddaniu Ludwika XVI w ręce kata. Następnie podzielał losy całego stronnictwa żyrondystów, należąc do tych, którzy po dniu 31 Maja ucieczką ratowali się do Calvados; zagrożeni i tutaj, na statku przybyli do Quimper, zkąd mogliby uchodzić za granicę i lepszych doczekać czasów. Miłowali ojczyznę i nie chcieli jej opuścić; weszli do departamentu Girondy, a zewsząd zagrożeni, powierzyli swe losy Guadet'owi, który zobowiązał się doprowadzić ich do rodzinnego swego miasta Saint-Emilion i pomiędzy rodziną przechować. Zamiar szczęśliwie się udał i nieszczęśliwi tułacze od dziewięciu już miesięcy unikali nieustannych za nimi poszukiwań krwawego rządu, gdy w dniu 16 Lipca 1797 roku, całe miasto i domy należące do rodziny Gudaet'a zostały otoczone. Nie było ra-

tunku, a odprowadzeni przed sądy w Bordeaux, o losie swym powątpiewać nie mogli. Zapytany przez prezesa sądu, z zimną krwią odpowiedział: „Jestem Guadet. Czyń swoją powinność kacie i ponieś mą głowę tyranom mej ojczyzny, żądając zapłaty. Bledli oni zawsze patrząc na tę głowę i zbledną raz jeszcze, gdy ją ujrzą nawet po jej upadku.” Z wielką odwagą zginął w 35 roku roku życia, pozostawiwszy wdowę i dwoje sierot. Siedmdziesięcio-cztero letni jego ojciec, prawie w tymże wieku ciotka, jak niemniej młody brat, adjutant dowodzącego armiją Mozelli, zarówno ponieśli swe głowy na rusztowanie, za danie przytułku nieszczęśliwym. Jeden tylko członek tej rodziny ocalał, znajdując się wówczas jako podpułkownik na San-Domingo.

**Guadiana,** z arabskiego *Uad-Ana*, (rzeka *Ana*), wypływa z bagien Ruidera, w bliskości Alcaraz (w Hiszpanii), potém nagle kryje się w sitowiach i zaroślach, płynie przeszło 4 mile pod ziemią, ukazuje się znowu w miejscu zwanem *los Ojos* (oczy) *de Guadiana* i dalej idąc ku zachodowi przez Estramadurę, pod Badajoz wciska się Portugalii, płynie wężykowato, od granicza Algarwię portugalską od prowincyi hiszpańskiej Sewilli, i pomiędzy Apamonte i Castro-Marin wpada do Atlantyku. Przebieg jej wynosi 10 mil. Przyjmuje w siebie rzeki: Zangara, Giguela, Guadasira, Ardila i Chanza.

**Guaje,** jedno z plemion czerkieskich, mieszkających na brzegu morza Czarnego, od granic księstwa abchazkiego do okręgu anapskiego. Zostawali dawniej pod władzą porty ottomańskiej, na mocy zaś traktatu adryjanopolskiego, przeszli wraz z Anapą pod panowanie Rossyi. *J. Sa.*

**Guanaxuato,** jedna z najmniejszych, lecz najludniejszych prowincyj mexykańskich, na równinie Anahuac, pomiędzy prowincyjami Queretaro, Mechoacan, Xalisco i San-Luis-Potosi. Powierzchnia jej wynosi 591 mil □, ludność około 800,000 mieszkańców, trzecia część należy do szczepu indyjańskiego. W kierunkach południowo-wschodnim i północno-zachodnim wznoszą się łańcuchy gór *Sierra-Guana, xuato*, których szczyty Cerro-Villapando, Cerro, San-Rafael i inne, dochodzą 10,500 stóp. Prowincyja ta słynie bogactwami kopalnemi, mianowicie pokładami srebrodajnemi, z których wydobywano w początkach bieżącego wieku najmniej 25,0000 marków czystego kruszcu. Rewolucyja zadała straszliwy cios kopalniom; leżały w zaniedbaniu do 1823 roku, lecz pomimo licznych przedsiębierstw i usiłowań kapitalistów angielskich, dochody dzisiejsze nie odpowiadają oczekiwaniom. Nadzwyczajna żyzność gruntu wystarcza na potrzeby mieszkańców, pomimo najsmutniejszego stanu rolnictwa.—Główne miasto **Guanaxuato** albo *Santa-Fe de Guanaxuato*, zbudowane na wyniosłości 7,000 przeszło stóp, nad wązką zatoką *Canado de Marfil*, założone 1544 roku, wzrastało niezmiernie szybko z powodu sąsiedztwa bogatych kopalni srebra, z których najznaczniejszą jest *Valenciana*. Liczy kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, posiada uniwersytet, teatr, mennicę i wiele zakładów dobroczynnych, mianowicie dla górników.

**Guanina,** $C_{10}\ H_5\ N_5\ O_2$, jest to materyja azotowa, stanowiąca część składową guana, stanowi biało-żółtawą bezkształtną massę, która łatwo się proszkować daje i nie ma zapachu i smaku; w wodzie, alkoholu i eterze jest prawie nierozpuszczalna, łączy się z kwasami, zasadami i solami; z dwuchlorkiem platyny daje połączenie krystaliczne, łączy się również z wodorowemi kwasami odchodów i innemi chlorkami metalicznemi.

**Guano** (*Huano*). Pod tą nazwą znajdują się teraz w handlu rozmaite

nawozy, częścią naturalne, częścią też sztuką wyrobione; pierwiastkowo wszakże nazwisko to nosiły nawozy będące produktem rozkładu odchodów ptaków morskich, nagromadzone na wyspach morza południowego, szczególniej niedaleko Peru, zkąd jeszcze i dotychczas otrzymuje się najlepszy gatunek, znany pod nazwą *guana peruańskiego*. Pożywieniem ptaków morskich są szczególniej ryby, które są pokarmem mięsnym; odchody ich zatém, które one na rozmaitych wysepkach i skałach składają, z natury rzeczy są bardzo bogate w azot i fosforany; a gdzie one znajdowały się w takich okolicznościach, że przy rozkładzie nie wiele były wystawione na niszczące wpływy atmosferyczne, deszcze i t. p., tam doznały tylko bardzo małej straty, i dla tego nawóz z nich powstały, jest bardzo bogaty we wspomnione wyżej ciała. Odchody ptaków domowych, jak kur, gołębi, uważać można jako świeże guano; wszakże z powodu pożywienia roślinnego, nie mogą one być tak bogate w azot i fosforany, jak odchody ptaków mięsożernych. Podobnie jak w największej liczbie nawozów, wartość guana daje się ocenić z ilości znajdującego się w niém azotu, fosforanów i soli alkalicznych; a ponieważ guano z różnych miejsc pochodzące, okazuje bardzo wielkie różnice w składzie, co pochodzi od rozmaitych wpływów, na jakie było wystawione, i cechy po których można poznać najlepsze gatunki guana i odróżnić je od gatunków lichych nie stanowią jeszcze miary jego dobroci; dla tego też tylko rozbiór chemiczny, t. j. oznaczenie stosunku zawartych w niém użytecznych pierwiastków, jest jedynie prawdziwą miarą jego wartości. Wartość i działalność guana, jako nawozu, zależy nietylko od obfitości zawartego w niém azotu, fosforanów i alkalijów, ale także i od tego że ciała te znajdują się w takim stosunku i w takim stanie; że z największą łatwością mogą być przez rośliny przyswojone. Guano więc jest zarazem nawozem bogatym bardzo skoncentrowanym, szybko i silnie działającym, ponieważ jego części składowe łatwo się rozpuszczają, i dla tego w porównaniu do zwykłych nawozów, używa się w ilościach małych stosunkowo do przestrzeni gruntu. Rozmaite gatunki guana w handlu się znajdujące, mają skład nader różny; całkowity zasób azotu w najlepszych gatunkach guana peurańskiego, dochodzi 13 pct. a nawet i więcej, kiedy w gatunkach lichych z innych miejsc pochodzących, ilość jego czasem 1-go pctu niedochodzi; podobnież jest bardzo zmienną ilość fosforanów od 13 do 86 pct i wyżej. Niektóre gatunki guana prawie wcale nie zawierają soli alkalicznych, kiedy w dobrém guanie peruańskiém ilość ich 3—5 pct wynosi; w wielu znajdują się w znacznej ilości ciała, małą wartość mające, jak gips, węglan wapna, a nawet piasek i glina, niekiedy umyślnie dodane jako zafałszowanie. Dobre guano zawiera w znacznej ilości amonijak gotowy, który wywiązuje się, gdy ono jest wilgotne, i ten silny zapach amonijakalny jest cechą dobrego guana; ponieważ jednak w stanie suchym zapach ten słabo uczuwać się daje, dla tego, jako zupełnie pewna cecha dobroci, służyć nie może. Amonijak wywiązujący się z guana, w znacznej ilości działać może szkodliwie, na młode i delikatne korzonki roślin, dla tego kiełkujące nasiona nie powinny znajdować się z niém w zetknięciu; zostałyby bowiem zabite. Nie należy także, rozsypanego na powierzchnię gruntu guana, zostawiać na wierzchu, ale go trzeba zaraz za pomocą brony, lub innego podobnego rodzaju narzędzia, zagrzebać i pomieszać z ziemią, a to dla uniknienia przez ulotnienie straty amonijaku, który jest ciałem niezmiernie dla roślin ważném. Ponieważ guano zwykle znajduje się częścią w proszku koloru brunatnego, częścią w bryłkach wewnątrz nieco jaśniejszych, dla tego przep

użyciem bryłki winny być mechanicznie rozkruszone i roztarte, i tak otrzymane miałkie guano, dla jednostajnego rozdzielenia go po roli, mięsza się z potrójną lub poczwórną ilością ziemi, i ta dopiero mięszanina równo po roli rozsiewa, albo ręcznie, albo za pomocą siewników do rozsypywania nawozów urządzonych. Ilość użyć się mającego guana zależy od jego dobroci i od celu, jaki sobie zakładamy; mianowicie, czy guano ma zastąpić część czy całą ilość nawozu; w ostatnim przypadku 3 do 4-ch ctrów dobrego peruańskiego guana na morg 300 prętowy, nie będzie ilością zbyt wielką. Tę ilość guana można użyć od razu przed siewem, albo też, część przy siewie, a resztę po zejściu roślin, kiedy te są jeszcze małe, rozsypać i zabronować. Guano także z wielką korzyścią używa się do poprawienia zasiewów ozimych, które na wiosnę słabemi się okazują, a to przez posypanie pewną ilością guana i zabronowanie. W ogrodnictwie także guano bywa używaném do polewania roślin: w tym celu niewielką ilość guana rozrabia się w znacznej ilości wody i taką wodą rośliny podlewa. Postępowanie to bardzo wpływa na wzmocnienie roślin. Guano z korzyścią może być używane na gruntach dostatecznie już nawozami stajennemi użyznionych i będących, według wyrażenia gospodarskiego, w dobrym stanie kultury; w przeciwnym bowiem razie, jego łatwo rozpuszczalne części składowe, zostaną przez grunt pochłonięte i w nim tak silnie zatrzymane, że tylko mała ich część na potrzeby plonu, pod który guana użyliśmy, będzie obróconą, reszta zaś nader wolno w przyszłości roślinom udzielać się będzie. Dla tego to używaj nieguana, jakkolwiek ono jest nawozem niezmiernie silnym i skutecznym, nie zawsze się opłaca. Oprócz licznych gatunków prawdziwego guana, z odchodów ptaków powstałego, które, jak wyżej powiedziano, mają bardzo rozmaite wartości, znajdują się w handlu rozmaite nawozy, też samą nazwę noszące, np. guano sardyńskie, powstałe z odchodów niedoperzy; guano śledziowe z ryb i ich szczątków wyrabiane; granat-guano z raków morskich i t. p. Wartość ich nawozowa zależy od stosunku użytecznych części składowych, o których wyżej wspomnieliśmy. Dokładniejsze wiadomości o własnościach, cechach, dobroci i użyciu guana, znaleść można w dziełach rolniczych, albo też specyjalnie o guanie traktujących.

**Guarini** (Jan Chrzciciel), poeta włoski XVI wieku, urodzony w Ferrarze 1536 roku, był wnukiem uczonego Varinus'a Guarino i pod kierownictwem swego ojca, znakomitego professora, uczył się w Padwie Ferrarze i Pizie. Dawszy się poznać odami i sonetami, powołany został na dwór księcia Ferrary, który otaczał się poetami, damami, uczonymi i artystami. Tutaj to zapoznał się z młodszym od siebie o siedm lat Tassem i serdeczną związał się z nim przyjaźnią. Guarini, właściciel pięknego majątku, nie potrzebował całego swego talentu poświęcać na usługi możnych i od ich grymasów zależeć. Książe zaś, na którego dworze zostawał, uważał za korzystne używać go do swych posług i dla tego mianował kawalerem i ważne powierzył posłannictwo, płacąc za wszystko tylko pochwałami. Sprawiedliwie oburzony na tę niewdzięczność księcia, Guarini przeszedł do służby Emmanuela Filiberta, księcia Sabaudyi, u którego na podobneż skąpstwo natrafił; następnie do Wincentego, księcia Mantui, postępowaniem swojém względem poety nie odróżniającego się od dwóch pierwszych jego panów. Wszyscy ci mali władzcy, współzawodnicy w przepychu i sławie, stali się ogniskami ówczesnej cywilizacyi, przez co nie mogli podołać wydatkom, a ztąd pozadłużali swe skarby. Guarini więcej niezależny od swych panów, porzucił

ich dwory i osiadł w swych dobrach pod Reggio. W krótce utraciwszy żonę, bliskim był już przywdziania sukni duchownej, lecz opuściwszy w tym celu wiejskie swe zacisze, pociągnięty został powabami świata, a przebawiwszy czas jakiś na dworze księcia Ferrary, udał się następnie do Florencyi, gdzie wielki książe Ferdynand przyjął go ze wszelkiemi względami. Obrażony jednak srodze na Ferdynanda, który chcąc się pozbyć kochanki, wydał ją za dwudziesto-letniego jego syna, Guarini bez pożegnania opuścił ten dwór i pogodziwszy się raz jeszcze z księciem Ferrary, udał się do niego i w roku 1603 wyjechał w poselstwie od tego księcia do papieża Pawła V. Życie na najświetniejszych dworach książęcych, o własnym koszcie sprawowane różne poselstwa, nadwerężyły majątek Guariniego, a z drugiej strony ciężkich w rodzinném kole doznawał zmartwień: trzej bowiem jego synowie sądownie wystąpili przeciw ojcu o dział majątku, a ukochana córka Anna, zamordowaną została przez zazdrośnego męża. Wszystkie te przecież klęski bynajmniej nie oddziałały na talent poety i dzieli on z Tassem chwałę podniesienia idylli do dramatu. *Aminta* Tassa i *Pastor fido* Guarini'ego, zdają się odnosić do jednej epoki. Europa z zapałem przyjęła te utwory i liczne ukazały się ich naśladownictwa w Hiszpanii, Francyi, we Włoszech i Anglii. Guarini utwór swój nazwał tragi-komedyją, w pięciu aktach wierszem, i dedykował księciu Sabaudyi, który w 1585 roku w pysznej edycyi kazał ją wydać w Turynie; następnie bardzo wiele ukazało się wydań. Dzieła naśladujące ten utwór, wszystkie poszły w zapomnienie, gdy *Pastor fido* pozostał na zawsze modelem i typem. Guarini jako pisarz pokazuje się prawdziwym ówczesnym Włochem: błyszczący dowcip, wydatne zarysy, olśniewające obrazy i zachwcayjące opowiadanie, cechują wszystkie jego dzieła, gdy tymczasem nie odznaczają się zbytnią moralnością i z tąd to *Pastor* po kiika kroć dostawał się do *indexu*. *Idropica*, komedyja w pięciu aktach prozą (Rzym, r. 1614), jest wykończoną nieprzyzwoitością; przedstawienie tej komedyi sześć godzin wymagało czasu. Najpiękniejsze wydanie dzieł Guarini'ego ukazało się w Ferrarze (r. 1737, 4 tomy, w 4-ce). Jego *Trattato della politica libertà*, napisany około r. 1599, po pierwszy raz wydrukowany w Wenecyi 1818 roku, dowodzi, że autor zajmując się sprawami publicznemi, starał się zbierać zarazem owoce. Jako poeta liryczny Guarini stoi bardzo wysoko: prawie wszystkie jego sonety i ody celują świetnością uczucia i wyrażenia. Jako człowiek posiadał wady czasu i osobiste przymioty. Sam stanowczo odparł wszelkie pochlebne dla niego pogłoski, że miał udział w napisaniu, lub poprawieniu *Jerozolimy wyzwolonej*. Osiadłszy ostatecznie w Wenecyi, umarł tu 1612 roku, licząc 73 lat wieku.

**Guarneri** (Józef Antoni), zwany we Włoszech *Giuseppe del Jesu*, słynny lutnik, urodzony r. 1683 w Kremonie, był naśladowcą Stradivarego. Najznakomitsze wyroby jego instrumentów smyczkowych, przypadały między r. 1725 i 40; to co poprzedziło tę epokę lub później zbudowaném zostało, mniejszą daleko ma wartość. Życie miał prowadzić nader nieporządne, i umarł w więzieniu r. 1745. Paganini i Olle-Bull posiadali wyborne roboty jego skrzypce; po Paganini'm odziedziczył je testamentem Sivori. Stryj Guarneri'ego *Andrzej*, dobry także lutnik, był uczniem Mikołaja Amati'ego i pracował w latach 1650—1695. Synowie Andrzeja: *Józef* i *Piotr*, wyrabiali w Kremowie około r. 1730 mniej już cenione skrzypce i basy.

**Guastalla,** niegdyś małe księstwo udzielne, dziś prowincyja królestwa

włoskiego, leżąca pomiędzy b. księstwem Modeny a Lombardyją, zajmuje $5\frac{1}{2}$ mil □ powierzchni i liczy 39,000 mieszkańców. Należała w średnich wiekach do Kremony, następnie do Medyjolanu, wyniesiona przez księcia medyolańskiego Maryję Visconti, w r. 1406, do godności hrabstwa na rzecz Gurdona Torelli. Ludwika Torelli bezdzietna wdowa sprzedała w r. 1539 Guastallę królowi neapolitańskiemu Ferdynandowi I Gonzaga. Po śmierci Józefa Gonzagi w r. 1746, cesarzowa Maryja Teressa zajęła Guastallę jako bezdziedziczną lenność i w roku 1748 nadała ją księciu Parmy, wraz z leżącemi na lewym brzegu Po księstwami: Sabionetto i Bozzola. W roku 1796 Guastalla wpadła w ręce Francuzów i ze wszystkiemi posiadłościami księcia Parmy wcielono ją do rzeczypospolitej włoskiej. W r. 1085 Napoleon nadał księstwo Guastalli siostrze swej Paulinie, której mąż książe Borghese, otrzymał tytuł księcia Guastalli. Wedle warunków traktatu wiedeńskiego (1815 r.) *Parma*, *Placencyja* i *Guastalla* dostały się małżonce Napoleona I, Maryi Ludwice, a po jej zgonie, według układu z r. 1817, prowincyje te miały przejść na rzecz księcia Lukki. W r. 1847 książe Lukki odsprzedał swe państwo w. ks. toskańskiemu; wkrótce potém umarła Maryja Ludwika, w. książe chciał więc zająć Guastallę lecz mieszkańcy oparli się temu, żądając przyłączenia do Modeny, jakoż za małe pieniądze odprzedani zostali księciu Modeny, po wypędzeniu którego w r. 1859. weszli w skład królestwa włoskiego (r. 1860). Główne miasto *Guastalla*, przy zbiegu rzek *Crostolo* i *Po*. (3,000 mieszkańców), rezydencyja biskupa, zamek, katedra, kilka kościołów, gimnazyjum, biblijoteka i teatr.

**Guatemala** albo **Guatimala,** największa z pięciu rzeczypospolitych Ameryki środkowej, które powstały z generalnego kapitaństwa Guatemala, graniczy na północ z Mexykiem, angielskim okręgiem Honduras i z zatoką Honduras; na wschód z rzecząpospolitą Honduras; na południe z rzecząpospolitą Nicaragua i San-Salvador; na zachód z oceanem Spokojnym. Na powierzchni około 3,140 mil □ obejmującej, znajduje się 935,000 mieszkańców, w następnych siedmiu departamentach: Guatemala, Sacaltépéque, Totoniacapan, Quesaltenango, Chiquimala, Vera-Paz i Salola. Cały kraj zajmuje wielką część płaskowzgórza tak zwanego Guatemala, które rozciąga się od równiny Comayagua aż do przylądka Téhuantepec, przedłuża się w stronę wschodnią do półwyspu Yucatan i otacza zatokę Honduras wysokiemi terassowatemi górami. Płaskowzgórze to poprzecinane jest głębokiemi i urodzajnemi nizinami, dzielącemi szczyty gór, rozciągającemi się daleko i pokrytemi najbogatszą jaka być może roślinnością, z cudownego zapachu kwiatami, pomimo niewielkiej liczby płynących tu wód, z których jedne, jak Rio-Grando lub Rio-Motagua i Rio-Cohaban, uchodzą do mórz oblewających Antylle, a drugie do oceanu Spokojnego. Kordyllery Guatemali, tworzące zachodnią ścianę płaskowzgórza tego kraju, po większej części wznoszą się urwisto, o kilka mil tylko od wybrzeża oceanu, od którego oddzielają je gorącej strefy równiny; nad niemi zaś panuje wielka liczba odosobnionych szczytów, pomiędzy którèmi liczą 14 wulkanów. Pomimo iż niezmierzone sawany pokrywają najwyższą część płaskowzgórza, to przecież znajdują się tu także obszerne dziewicze lasy. Na wyżynach, gdzie chłodniejszy panuje klimat, rośliny strefy umiarkowanej wybornie się udają; w dolinach zaś, gdzie panuje nadzwyczajne gorąco i wilgoć, świetna roślinność zwrotnikowa w całym swym ukazuje się blasku. Płody ziemi są też same, co w całej Ameryce środkowej, a nadto w wielkiej obfitości koszenilla, która stanowi

wielką gałąź bogactwa tego kraju. Uprawa koszenilli wprowadzoną tu została po raz pierwszy w 1817 r., przez prezydenta Bustamente, z Oaxaca w Mexyku. Zbiory jej zwiększając się z każdym rokiem, w ostatnich czasach do tak ogromnych przyszły rozmiarów, że stały się głównym produktem wywozowym i głównem bogactwem kraju. I tak naprzykład, gdy w r. 1830 zbiór wynosił 55,750 funtów, w siedmnaście lat później podniósł się do 1,220,850 funtów, a zwiększajac się ciągle, straszną Mexykowi zagraża konkurencyją. Ludność Guatemali z tych samych co mexykańska składa się żywiołów, a przytém obyczaje tutaj są dalcko łagodniejsze, lud przemyślniejszy i stosunki towarzyskie bardziej rozwinięte. Stanowczo można powiedzieć, że nigdzie w całej środkowej Ameryce cywilizacyja nie zrobiła tak wielkich jak w Guatemali postępów, co przypisać należy temu, iż od czasu ukończenia wojny o niepodległość, nie wypędzano z kraju ani Hiszpanów, ani ludzi innej narodowości, a wiele przytém pracowano nad oświatą ludu. Hiszpanie, kreole i metysy tworzą czwartą część ludności; trzy czwarte zaś składają się z Indyjan, z których większa połowa nazywana *Ladiños* (Indyjanie łacinnicy), stałe zajmuje siedziby i wyznaje religiję chrześcijańską, gdy reszta dotąd w stanie natury żyje w górach. Od czasu ogłoszenia niepodległości, niewola została zniesioną. Liczba murzynów wynosi zaledwie tysiąc. Pod względem religijnym kraj jest rządzony przez arcybiskupa i trzech biskupów. Wychowanie publiczne prawie wyłącznie w ręku duchowieństwa zostaje. Skutkiem wybuchłych w 1845 r. i wkrótce przytłumionych zamieszek przeciw prezydentowi Carrera, słabe węzły, które od roku 1842 łączyły Stany Zjednoczone środkowej Ameryki, zostały na nowo porwane. Ogłoszoném w d. 21 Marca 1847 r. postanowieniem, Guatemala odłączyła się od stanów środkowej Ameryki. Zarządzone przez Carrera środki, w celu ulepszenia i ożywienia handlu, o wiele podniosły dochody kraju, lecz nowe powstanie wybuchło przeciw prezydentowi w Październiku. Ojciec Lobos ogłosił monarchiję, a powstańcy, którzy w Lutym 1848 r. liczyli już 1,000 ludzi pod bronią, pobili pod Santa-Cruz wojska rządowe. W 1850 r. stolica była widownią największych nadużyć. W tymże roku wybuchła wojna pomiędzy San-Salvador i Honduras z jednej, a Guatemalą z drugiej strony, wojska ostatniej pobiły przeciwników pod San-José w Styczniu 1851 r. Wedle brzmienia nowej ustawy, ogłoszonej w Październiku 1851 r., władza wykonawcza spoczywa w ręku prezydenta, wybranego na lat cztery przez zgromadzenie generalne, złożone z izby prawodawczej (59 deputowanych), arcybiskupa, członków najwyższego sądu (dziekan, 5 radców i 2 fiskusów) i członków rady państwa, mających prawo głosowania (ministrowie, 8 radców z nominacyi izby i innych z nominacyi prezydenta). Po upływie lat czterech prezydent może być na nowo wybranym. Dług wewnętrzny rzeczypospolitej wynosi 800,000, a zewnętrzny 400,000 dollarów. Oprócz wojsk stałych 1,000 żołnierza liczących, znajduje się korpus ochotników; milicyja narodowa liczy 5,000 karabinów. W r. 1851 handel przywozowy obliczony był na 1,354,430, a wywozowy na 994,488 dollarów.— Stolica niegdyś Stanów Zjednoczonych Ameryki środkowej *Guatemala la Nueva*, dziś siedziba prezydenta rzeczypospolitej, wszystkich władz naczelnych i arcybiskupa, o 12,374 stóp nad powierzchnią morza wzniesiona, w urodzajnej dolinie Rio-Vaccas, gdzie wieczna panuje wiosna, o 15 mil od oceanu Spokojnego, w południowej części płaskowzgórza, zakończonego ze strony zachodniej trzema wulkanami: Pacuyo, Fuego i Agua, który wspa-

niały przedstawiają widok. Miasto liczące 50,000 mieszkańców, odznacza się piękną budową, szerokiemi, brukowanemi i pod kątem prostym krzyżującemi się ulicami. Z powodu zdarzających się trzęsień ziemi, domy tu są tylko jednopiętrowe, ale zato dobrze urządzone. Najpiękniejsze budowle otaczające rynek, są: pałac arcybiskupi, pałac prezydenta i innych władz naczelnych, kollegijum de Infantes, Audiencia, izba obrachunkowa, ratusz, więzienie, skład zboża i komora. Wodociąg do trzech mil długi, zaopatruje miasto i przedmieścia w wodę do picia, a wierzchołek wulkanu Agua, w dostatecznej ilości dostarcza lodu na ochłodę. Pomiędzy licznemi naukowemi zakładami, na uwagę zasługuje uniwersytet San-Carlos, założony 1676 r. Postanowieniem ciała prawodawczego w Lutym 1855 r., uchwalono wzniesienie nowej stolicy: Santa-Tecla, w półtoromilowej od San-Salvador odległości. W Guatemala la Nueva znajdują się wielkie fabryki bawełny, liczne cygar, fajansu, zduńskich wyrobów, dystylarnie, rafineryje cukru, indychtu, a pomiędzy mieszkańcami wielu uzdolnionych robotników i odznaczających się artystów. Pomimo że miasto to nie ma ani portu, ani rzeki spławnej, jest jednak wielkiém ogniskiem handlu krajowego. Po cztery kroć zmieniało już ono miejsce swego położenia. Założone w r. 1527 pod nazwiskiem San-Jago de los Cabelleros de Guatemala, przez zdobywcę tego kraju don Pedro de Alvarado i przeznaczone na stolicę generalnego kapitaństwa Guatemala, w dniu 11 Września 1541 r. prawie zupełnie zostało zniszczone przez wybuch wulkanu Agua. Miejsce, na którém wznosiło się to najdawniejsze miasto, nazywa się dzisiaj Ciudad-Veja. Następnie w milowej na północ odległości od tego miejsca zbudowano miasto, nazywane dziś Antigua Guatemała, od 1565 do 1773 r. po dziesięć razy wycierpiało trzęsienie ziemi; następnie od 3 do 7 Czerwca 1773 r. i uległo strasznemu zniszczeniu przez wulkany przyległe, które zalały go potokami gorącej wody i ognistej lawy; nakoniec otworzyła się otchłań i pochłonęła większą część miasta, z pięcioma tysiącami rodzin. W tymże 1773 r. wzięto się do budowy innego miasta, o trzy mile na wschód, pod nazwą La Nueva Guatemala de la Asuncion de Nuestra Señora. Siedm do ośm tysięcy mieszkańców nie chciało jednak opuścić rozkosznej doliny, w której tak ciężkiej doznali klęski i pozostawszy w dawnej stolicy, nazywać ją poczęli Guatemala Antigua (dziś liczy 18,000 mieszkańców). Nakoniec w 1776 r. wznieśli dzisiejszą Guatemala la Nueva, która niejednokrotnie dotkniętą już była trzęsieniem ziemi, a nadewszystko w Kwietniu 1830 r. Oprócz stolicy, znaczniejsze miasta tej rzeczypospolitej: Chiquimula (37,000 mieszkańców) Quesaltenango (14,000), Coban (14,000), Totoniacapan (12,000) i port Omoa w zatoce Honduras.

**Guatimozin,** ostatni z dynastyi krajowej cesarz mexykański, którego poprzednik nazywał się *Kwotlawaka.* Po długiém oblężeniu, zmuszony stolicę swoją poddać Ferdynandowi Kortez, został z rozkazu tego okrutnika przywiązanym do rozpalonego rósztu żelaznego; chciano bowiem dowiedzieć się od niego, gdzie ukrył swoje skarby. Guatimozin cierpliwie zniósł tę okropną męczarnię i nawet z niej nie umarł; wkrótce atoli został powieszonym.

**Guayaquil,** miasto w rzeczypospolitej Ekwator, główne departamentu tegoż nazwiska i nad takąże rzeką, o milę oddalone od morza, o 32 mil od miasta Quito, zaś o 35 od Bogoty, jeden z najcelniejszych portów na oceanie Południowym, obronne trzema fortami, mieści w sobie wielki arsenał i obszerne warsztaty okrętowe. Tu odbywają się największe w kraju targi na

kakao, chinę, tytoń i drzewa farbierskie. Miasto Guayaquil jest rezydencyją biskupa; zabudowaném jest niezbyt pozornie. W 1764 r. prawie zupełnie spłonęło. Ludności liczą na 22,000 mieszkańców, których wielka część mieszka na tratwach, zwanych *balzas*.

**Guberlińska forteca,** leży na linii orenburgskiej, o 30 mil od Orenburga, w górę rzeki Uralu. Nazwę swą otrzymała od otaczających ją gór Guberlińskich i rzeki Guberły; należy do drugiej dystancyi kozackiej; zresztą forteca ta nie jest obwarowaną i w niczém się nie odróżnia od sąsiednich oddziałów; od roku 1834 zniesioną tu została posada kommendanta. Guberlińska forteca leży w obszernej, malowniczej dolinie, przy ujściu rzeki Czebakły do rzeki Guberły, która płynie wśród wąwozów do rzeki Uralu. Domów ma 121; mieszkańców stanu kozackiego 75, różnego pochodzenia 333, trudnią się oni rolnictwem (uprawiają 350 przeszło dziesięcin), hodowlą bydła i handlem wymianowym z Kirgizami. W guberlińskiej dystancyi albo okręgu linijowym, zdarzały się dawniej częste napady Kirgizów, którzy uprowadzali z sobą bydło i ludzi; sprzyjała temu nadzwyczaj górzysta miejscowość, głębokie jary i ciągnące się w poprzek rzeki Uralu odnogi gór. Forteca ta założoną została przy utworzeniu linii 1740 roku przez księcia Urusowa, wtenczas gdy Orenburg znajdował się jeszcze na miejscu dzisiejszej fortecy Orskiej. *J. Sa...*

**Guberlińskie góry.** Od gór Uralskich oddziela się na południo-wschód, przy źródłach rzeki Mały Kizyl, odnoga składająca się z pagórkowatej wyniosłości; dzielącej się na mnóstwo gałęzi w kierunku wschodnim. Rzeka Ural, skręcając przy fortecy Orskiej na zachód, przerzyna w poprzek ten łańcuch gór; brzegi rzeki są w tém miejscu strome i kamieniste. Geologowie, cały ten łańcuch górny z prawej strony rzeki Uralu, nazywają górami Guberlińskiemi, przedłużenie zaś ich po za rzeką Uralem w stepie, ku południowi, mianując górami Mugadżarskiemi; lecz mieszkańcy tameczni nazywają Guberlińskiemi tylko południową część gór, wzdłuż rzeki Guberły, innym zaś częściom pasma osobne dają nazwy: przy źródłach rzeki Mały Kizyl leży góra Kuriuk, która oddzieliwszy znaczne odnogi pomiędzy rzekami Wielkim Kizylem a Uwielką, łączy się przy źródłach pierwszéj, z odnogą Kirkszą; ta ostatnia, okalając Wielki Kizyl na prawej jego stronie, przy jeziorze Tołkasz łączy się z odnogą Iryndyk, przylegającą na południo-zachód do odnogi Kustema, połączonej na południo-wschodzie z odnogą Tujat, a na południu z właściwemi górami Guberlińskiemi. Największej wysokości (2,170 stóp) sięga ten łańcuch przy źródłach rzeki Sakmary. Po górze Aktnie, pierwsze miejsce zajmuje góra Iryndyk, mająca 1,870 stóp wysokości. Północno-zachodnia część tej górnej prowincyi, pokrytą jest lasami sosnowemi i modrzewiowemi; lecz poczynając od Kustomy, lasy coraz rzadszemi się stają, a nareszcie właściwe góry Guberlińskie są całkiem obnażone, pełne skał i wąwozów. Od łańcucha tego oddzielają się dwie znaczne odnogi: jedna idąca na południo-wschód od Iryndyka, lewym brzegiem rzeki Tanałyki, pod nazwą Wilbat i Tasztyjube; druga zupełnie obnażona i bezleśna, kończąca się w pobliżu ujścia rzeki Sakmary, pod imieniem *Grebieni.* Właściwe góry Guberlińskie, składają się z ogromnych pokładów łupku, serpentynu, jaspisu, kwarcu, kamienia wapiennego, talku i innych glin. Droga linijowa idąca przez góry Guberlińskie z Orenburga do Orska, była dawniej nieprzebytą prawie; dziś jest wygodna i malownicza. Przed laty 30, góry Guberlińskie słynęły z napadów Kirgiz-Kajsaków. *J. Sa...*

**Guberła**, rzeka, mająca około 4 mil długości, obfitująca w wodę, płynie doliną między dzikiemi i niezaludnionemi górami tegoż nazwiska (ob. *Guberlińskie góry*), które stanowiąc część gór Uralskich, ciągną się między niższą Sekmarą, a częścią Uralu, i wpada do rzeki Uralu, pomiędzy forpocztą Suchorjeczyńską a Kokujską. Dolina, przez którą płynie Guberła, jakkolwiek spadzista i miejscami kamienista, zdatną jest do uprawy; zresztą jest ona odludną i lasów pozbawioną; nad brzegami Guberły są wyborne sianożęcia. W kącie, który tworzy ujście do Guberły rzeczki Czobakły, leży niewielka linijowa Guberlińska forteca (ob.). *J. Sa...*

**Gubernator**, z łacińskiego, rządzca jakiej części kraju, lub miasta albo twierdzy, cytadelli, zamku warownego. Za czasów Rzeczypospolitej, we włościach magnatów polskich na Ukrainie, zarządzców tych dóbr zwano gubernatorami. Ci zamieszkiwali albo w mieście opasanym wałami, albo we dworze obronnym, i jako w kraju na kresach pogańskich, wystawionym na częste napady hord tatarskich, mieli pod swemi rozkazami do obrony granic i zapewnienia bezpieczeństwa dla całych dóbr Kozaków, i milicyje, które często i wojsko Rzeczypospolitej posiłkowały. W cesarstwie rossyjskiém, które podzielone jest na gubernije, są gubernatorowie cywilni i wojenni. Pierwsi stoją na czele administracyi miejscowej, drudzy na czele siły zbrojnej; wszelako ostatni mają większe znaczenie, a nieraz wykonywają, jako upoważnieni od cesarza, władzę królewską, rozrządzają osobistą wolnością obywateli i mają prawo zatwierdzania ostatecznie wyroków na smierć. U nas w królestwie, kiedy podzielono kraj na gubernije, ustanowiono gubernatorów wojennych i cywilnych, nadając im atrybucyje podobne jak w cesarstwie, z tą różnicą, że w stanowczych kwestyjach odnosić się musieli po ostateczną decyzyję do namiestnika królewskiego. Najwyższe pomiędzy gubernatorami miał znaczenie gubernator wojenny warszawski, który nosił tytuł: warszawski wojenny generał-gubernator, miał swój sztab i kancellaryję, w której oddzielny był wydział zagraniczny. Pod jego rozkazami był kommendant miasta Warszawy, wraz z podwładnemi władzami, kommissyja wojennego sądu i ober-policmajster miasta z całą służbą policyjną. W razie niebytności namiestnika królestwa, wojenny gubernator warszawski zastępował jego miejsce, prezydował w radzie administracyjnej i w nowo utworzonej radzie stanu.

**Gubernija**, część kraju pod zarządem gubernatora zostająca. Piotr I. podzielił Rossyję na gubernije, które dzieliły się jeszcze na prowincyje. Gubernij w owym czasie było 12: moskiewska, ingermanlandzka, smoleńska, archangielska, kazańska, kijowska, syberyjska, woroneżska, niższonowogrod., astrachańska, rygska, rewelska. Liczba prowincyj w gubernijach nie była jednostajną, lecz wszystkich w ogólności liczono 39, a nadto cztery w nabytych od Persyi posiadłościach. Do każdej gubernii przeznaczony był generał-gubernator, do każdej zaś prowincyi wojewoda, z assesorami i kancellaryją: z kantorami: rentmejsterskim, włościańskim, kameryrskim, oraz kommissarzami do spraw sądowych i processów prawnych; z magistratem, którego członkami byli kupcy z wyborów mianowani; komorami celnemi, izbami końskiemi, kantorem propinacyjnym, tabacznym i solnym; z kancellaryją waldmejsterską i jamską (pocztową), i fiskałami czyli prokuratorami ze szlachty i kupców. Wyjątek z ogólnego zarządu, stanowiły tylko kraje przez Kozaków dońskich, jaickich i małorossyjskich zajęte, oraz posiadłości przez

Kałmyków, Baszkirów, Kirgizów i inne plemiona zamieszkałe. W 1780 r., za panowania cesarzowej Katarzyny II, gubernije na namiestnictwa, z niektóremi pod względem zarządu zmianami przemianowane zostały; namiestnictwa dzieliły się na okręgi, niższym zarządom administracyjnym i sądowym podległe; w tym celu wydaną była ogólna ustawa (uczreżdienje). Za panowania Pawła I (1796—1800) znowu dawna gubernij nazwa przywróconą została. Obecnie cesarstwo rossyjskie (oprócz królestwa polskiego i wiel. ks. finlandzkiego), dzieli się na gubernije ogólną ustawą rządzone i na gubernije, oraz prowincyje szczególnych praw używające. Do gubernij cesarstwa, ogólną pod względem zarządu ustawą objętych, należą: archangielska, astrachańska, charkowska, chersońska, czernihowska, ekaterynosławska, grodzieńska, jarosławska, kaługska, kazańska, kijowska, kostromska, kowieńska, kurska, mińska, mohilewska, moskiewska, niższogrodzka, nowogrodzka, ołoniecka, orenburgska, orłowska, penzeńska, permska, podolska, półtawska, pskowska, riazańska, samarska, sanktpetersburgska, saratowska, smoleńska, sybirska, tambowska, taurycka, tulska, twerska, wileńska, witebska, wiatska, włodzimierska, wołogodzka, wołyńska, woroneżska. Gubernije zaś szczególną do zarządu ustawę mające, są następne: gubernije nadbałtyckie: inflantska, estlandzka i kurlandzka; w Syberyi zachodniej, gubernije: tobolska, tomska, prowincyja (obłast') semipałatyńska i prowincyje Kirgizów syberyjskich: w Syberyi wschodniej, gubernije: irkucka, jenisejska, prowincyja jakucka, zabajkalska, przymorska i miastorządztwo kiachtyńskie; w Kraju Kaukazkim, gubernija stawropolska; w kraju zakaukazkim, gubernije: tyfliska, szemachińska, derbencka, erywańska, kutaiska i okręg dżarobiełokański; prowincyja bessarabska; ziemie wojsk kozackich: dońskiego, czarnomorskiego, azowskiego, noworossyjskiego, astrachańskiego, uralskiego, orenburgskiego i różnych nazw w Syberyi zachodniej i wschodniej.—Królestwo polskie po zniesieniu ośmiu województw, podzieloném zostało na pięć gubernij (ob. *Polska*). *J. Sa...*

**Gubernijalny rząd,** tak nazywa się w Rossyi i królestwie polskiém, pod przewodnictwem gubernatora cywilnego, skład biura jego, zajmujący się zarządem administracyjnym każdej gubernii. U nas w królestwie każdy rząd gubernialny dzieli się: na 1) służbę ogólną; 2) wydział administracyjny, z oddziałami wyznań i oświecenia, rachuby, przy których są kommissarze ekonomiczni do oczynszowania włościan dóbr prywatnych; 3) wydział wojskowy; 4) wydział policyjny; 5) wydział skarbowy, mający w sobie oddział prawny, kontrolli kass, dochodów stałych i niestałych, oddział leśny, magazynów solnych, oraz więzienia w gubernii; nadto urząd lekarski każdej gubernii. Rządy te gubernialne, ustanowione zostały w królestwie w miejsce kommissyi wojewódzkich, które utrzymał i zatwierdził cesarz Mikołaj I, Statutem organicznym 1832 r. *K. Wl. W.*

**Gubin,** miasto wspominane w latopisi wołyńskiej pod rokiem 1240. Dziś miasteczko tegoż nazwiska (po polsku *Gębin*) leży na drodze z Kijowa do Halicza. *J. Sa....*

**Gubitz** (Fryderyk Wilhelm), professor akademii sztuk pięknych w Berlinie ur. 1786 w Lipsku, syn znakomitego sztycharza *Jana Krzysztofa Gubitz* (m. 1826 r.), z początku uczył się giserstwa czcionek i drukarstwa, później pod kierunkiem ojca poświęcał się głównie drzeworytnictwu. Mianowany w 1800 r. professorem tej sztuki w akademii Berlińskiej, założył czasopismo *Das Vaterland,* które po kilkoletniej przer-

wie, w 1817 r. zamienił na pismo literackie: *Der Gesellschafter*, a to znów w 1848 r. na nieperyjodycznie wychodzące: *Der Volks-Gesellschafter*; przytém nie zaniedbując bynajmniej swojej sztuki, w której jedną z największych był znakomitością, z powodzeniem doświadczał się także w komedyi. Z utworów jego w tym rodzaju najlepszemi są: *Die Talentprobe* (1814), *Der Kaiser und die Müllerin* (1850), *Herz und Weltehre* i *Verschiene Wege*. Obok tego wydawał w nieprzerwanym ciągu: *Gaben der Milde* (4 tomy), *Jahrbuch dentischer Bühnenspiele* (od 1822 r.), *Jahrbuch des Nützlichen und Unterhaltender* (od r. 1835), nakoniec *Deutscher Volkskalender* (od 1835 r.), który z licznemi swemi drzeworytami stał się poniekąd pierwowzorem licznych w tym rodzaju publikacyj illustrowanych dla ludu, jakoż sam w nim ukazał się jednym z celniejszych pisarzy ludowych.

**Guczon** (Paweł), rodem Włoch, wyuczywszy się dobrze po polsku, przełożył dzieło p. n. „*Lekarstwa końskie prawdziwie doświadczone, bardzo potrzebne i pożyteczne, przydane są też ćwiczenia koni i inne rzeczy dotąd należącym. Teraz nowo z włoskiego języka na polski z pilnością przełożone, przez Pawła Włocha Guczona, do druku podane 1630 r.* b. m.

**Guczy** (Jan.) Rodzina Guczych pochodziła z Włoch; za Stefana Batorego był sławny architekt Santi Guci, który budował pałac w Łobzowie. Już w r. 1541 istniała ta rodzina w Krakowie, miejskiego będąc pochodzenia; za Władysława IV uszlachconą została. Z niej, jak sądzi W. A. Maciejowski (*Polska*, I 265) pewno idzie Jan poeta, którego wiersze wyszły pod tytułem: 1) *Heliades abo cory słoneczne przy pogrzebie Jerzego z Ostroga Zasławskiego*, w Zasławiu 1637. 2) *Grobijan albo polityka iego, prostotą obyczajów y z sztuk rozmaitych nadziana, wszystkim chłopiętom dworskim, y wszelkim domatorom bardzo potrzebna, z łacińskiego na polskie przetłomaczona* (wierszem). W pierwszym wierszu siostry: Faetona, Phaetusa, Lampelja i Lampetusa, opiewają śmierć księcia. W drugiém dziełku, które do rzeczy polskich zastosował, obejmuje Guczy przepisy dobrego wychowania, jakie każdemu młodzieńcowi, a szczególniej też na dworach pańskich wychowanemu, przystają. Całe dziełko jest nader ważne, dla poznania ówczesnych zwyczajów i obyczajów. Wydał nadto u Franciszka Cezarego w Krakowie bez roku, wiersz: *Na szczęśliwy przyjazd z cudzych krajów Władysława Dominika księcia na Ostrogu y Zasławiu.* *C. B.*

**Gud**, jedna z gór Kaukazkich, leżąca na drodze wojenno-gruzyjskiej, między górą Krzyżową a Kojslaurską; wysokość jej nad powierzchnią morza 1,238 toazów francuzkich wynosi. Wejście na górę Gud, ciągnie się na 400 przeszło sążni; po niém następuje droga 2 wiorsty długa, na 6 do 9 łokci szeroka, idąca na brzegu głębokiej i stromej przepaści, drewnianą baryjerą ogrodzona. Droga ta niekiedy bywa śniegiem zasypana na kilka sążni powyżej nad baryjerą, tak że nad przepaścią wązka tylko ścieżka pozostaje. *J. Sa...*

**Gudanach**, jedna z główniejszych wsi chewsurskiej dystancyi, w Gruzyi; na wzmiankę zasługuje znajdująca się tu obszerna świątynia pogańska. *J. Sa...*

**Gudełka**, bogini wodna i leśna, toż samo u pogańskich Litwinów znacząca co u nas Rusałka (ob.). Jedne z nich kryły się w sitowicach rzek i jezior, inne w lasach błotnistych; wabiły do siebie młodych mężczyzn

i topiły, tak samo jak u ludu polskiego *Topielnice* (ob.). O mil 5 od Wilna, na trakcie do Ejszyszek, jest wieś Gudełki nad rzeką Wisińczą położona, która swą nazwą przypomina bożyszcza pogańskie.

**Gudin,** znakomity malarz widoków morskich, ur. w Paryżu 1802 r., kształcił się pierwiastkowo w pracowni Girodeta, później jednak przerzucił się stanowczo do krajobrazów, zdobiąc utworami swemi wystawy 1822, 1824 i 1827 r. Imię jego z każdym rokiem większego nabierało rozgłosu, w r. 1828 otrzymał krzyż Legii honorowej, a w r. 1831 stanął na szczycie wziętości, przepysznym utworem: *Ocalenie osady ze statku Kolumb.* Obraz ten, znajdujący się obecnie w galeryi miasta Bordeaux, należy do najpiękniejszych. Drugie miejsce zajmuje *Wicher w przystani algierskiej* (1835), znajdujący się w Luwrze. Ord. 1838 do 1848 Gudin na wezwanie rządu zdobił ściany pałacu Wersalskiego, obrazami osnutemi na historyi marynarki francuzkiej. W tym przeciągu czasu wymalował sześćdziesiąt kilka dzieł, lecz odtąd widocznie upadał, i późniejsze jego utwory w niczém z poprzedniemi porównane być nie mogą.

**Gudłaj** czyli *Kudłaj,* wyraz złodziejski używany w Krakowskiem, znaczy żyda. *E.*

**Gudok,** instrument muzyczny, powszechny u wieśniaków w Rossyi, jest z rodzaju skrzypiec o trzech strunach, na których gra się krótkim smyczkiem. Deka jego, szyjka gryfu i siodełko zupełnie są płaskie, i dla tego smyczek grając, przeciąga po wszystkich trzech stronach razem, bo dwie niższe o kwintę niżej strojone, jeden tylko dają ton towarzyszący, gdy melodyję wygrywa się tylko na najwyższej strunie. Jeśli niekiedy przyjdzie modulować melodyję (co rzadko się zdarza), czyli przejść do innego tonu, wtedy za przyciśnięciem wielkiego palca lewej ręki w stosownem miejscu na dwóch strunach na gryfie, zyskuje się potrzebną do towarzyszenia kwintę.

**Gudowicz** (Jan), hrabia, feldmarszałek wojsk rossyjskich, urodzony 1741 r., kształcił się na uniwersytetach w Królewcu, Halli i Lipsku. Zawód wojskowy rozpoczął w Turcyi od 1769 r., gdzie w wielu bitwach świetnemi odznaczył się czynami. W czasie drugiej kampanii tureckiej, opanował Adżybej (Odessę), zdobył fortecę Kiliję. Anapę i Sudżuk-Kale (r. 1790); mianowany kaukazkim generał-gubernatorem, Gudowicz zbudował fortece: Ust'-Łabińską, Kaukazką i Szełkowodzką; za jego rządów, szamchał dagestański i chan derbentski przyjęli poddaństwo rossyjskie. Za cesarza Pawła I, był kijowskim, a następnie podolskim generał-gubernatorem; w 1799 r. mianowany naczelnym dowódzcą wojsk, przeznaczonych do nadreńskiej kampanii; lecz wkrótce, gdy wyprawa ta do skutku nie doszła, otrzymał uwolnienie ze służby. Cesarz Alexander I, przeznaczył go na dowódzcę wojsk, konsystujących w Gruzyi i Dagestanie; za zwycięztwo nad seraskierem Jusuf-Paszą, przy Arpaczaju (r. 1807), wyniesiony do godności feldmarszałka; od 1809 był wojennym gubernatorem w Moskwie; umarł w 1820 r. Syn jego *Andrzej* (w stopniu generał-majora) brał udział w bitwie borodyńskiej. *J. Sa...*

**Gudula** (święta), panna, córka ś. Amalbergi, urodziła się w Brabancyi, w połowie VII wieku; wychowywała się w klasztorze Nivelle, przy świętej Gertrudzie, swojej matce chrzestnej. Po śmierci tej świętej r. 664, Gudula wróciła do domu swojego ojca hrabiego Witgera, i prowadziła najostrzejszy żywot pokutniczy, obok dobrych uczynków wszelkiego rodzaju. Umarła

dnia 8 Stycznia r. 712, Bóg udzielił jej dar czynienia cudów, za życia i po śmierci. Ciało jej złożone jest w kościele ś. Michała w Bruxelli, która ją uznaje za szczególną swoją patronkę. *L. R.*

**Gudrun** czyli *Kudrun*, epopeja staro-niemiecka z połowy XIII wieku, złożona z dwóch części, z których druga pod względem wartości poetycznej, dorównywa *Nibelungom*. Treścią jej są przygody króla irlandzkiego Hagem, jego córki Hildy, porwanej i zaślubionej przez króla Fryzonów Hettella, oraz córki tego ostatniego, Guduny, trzymanej długo w niewoli u króla normandzkiego Ludwika, zabójcy Hettela, aż nareszcie ją oswobadzają brat jej Ortwin i narzeczony Herwig, król Seelandyi. Najlepszą edycyję z przekładem nowo-niemieckim wydał Plönnies (Lipsk, 1853).

**Gudżari.** Tak się nazywają dyplomata, przez królów gruzyjskich cerkwiom i monasterom dawane; są one pisane na zwitkach długiego papieru, albo na arkuszkach w księgi oprawnych i pieczęciami opatrzone. W każdym z podobnych dyplomatów zapisano jest, kiedy, przez kogo, z jakiego powodu cerkiew albo monaster był założony; oraz jakie dobra albo grunta, cerkwi albo monasterowi, przez założycieli (jako to: królów, królowych, członków rodziny królewskiej, obywateli i inne osoby) zostały nadane. W ogólności obejmują one historyję cerkwi albo monasteru, od założenia jego, aż do czasu wydania dyplomatu; dyplomata podobne, jak niemniej żywoty świętych, są pod wielą względami bardzo ważne dla historyi gruzyjskiej, gdyż wiele spółczesnych zawierają podań, które jedynie za prawdziwe uważane być winny. *J. Sa..*

**Guebriant** (Jan Chrzciciel *Budes*, hrabia), marszałek Francyi, urodzony w Bretonii 1602 r., za młodu wstąpił do wojska, lecz z powodu pojedynku zmuszony został w r. 1626 do opuszczenia kraju, wreszcie za wstawieniem się wielu potężnych przyjaciół zyskał przebaczenie Ludwika XIII, a w roku 1632 otrzymał dowództwo kompanii gwardyi przybocznej. W r. 1635 towarzyszył do Niemiec kardynałowi Lavalette, który z 15,000 korpusem szedł w pomoc księciu Bernardowi sasko-wejmarskiemu. W r. 1637 jako marszałek polowy działał w Waltelinie, pod rozkazami księcia de Rohan, potém znowu wspólnie z księciem wejmarskim, potykał się w różnych miejscach przeciw cesarskim. Po śmierci księcia objął sam dowództwo, odniósł kilka zwycięztw, dokonał słynnego w historyi działań wojskowych, przejścia przez Ren pod Bacharach (w Grudniu 1639), wszedł do Erfurtu, przez jakiś czas był pod rozkazami Banera i w roku 1641 wygrał dwie walne bitwy pod Weissenfels i Wolfenbüttel, za co otrzymał stopień generała porucznika i wstęgę Ś. Ducha. Oddzieliwszy się następnie od wojsk szwedzkich, wkroczył do księstwa Julijaku i w r. 1642 (w Styczniu) uderzył walecznie pod Kenyten, w elektorstwie kolońskiém, na armiję cesarską, wziął do niewoli 5,000 ludzi, położył prawie tyle na placu i otrzymał buławę marszałkowską. Po wielu jeszcze pamiętnych czynach, zdobył fortecę Rottweil w Szwabii, lecz ranny niebezpiecznie przy oblężeniu tego miejsca, umarł w czasie amputacyi w Listopadzie 1643 r. W r. 1632 zaślubił *Renatę du Bec*, osobę wielce wykształconą, zręczną i przebiegłą. Po śmierci męża, marszałkowa mianowana została w r. 1645 ambassadorką Francyi w Polsce. Była to niepraktykowana dotąd nowość w historyi dyplomacyi. Posłannictwo marszałkowej nie wychodziło z granic jej płci. Powiozła ona do Polski księżniczkę Maryję Ludwikę Gonzagę, zaślubioną przez pełnomocnictwo

z królem Władysławem IV. W Paryżu rozeszła się wieść, że król Władysław uprzedzony o miłostkach przyszłej żony z wielkim koniuszym Cinq-Mars, postanowił zerwać nie spełnione jeszcze związki. Zręczna ambasadorka ciężkie miała do zwalczenia przeszkody; przyjęto ją jak najgorzej na dworze warszawskim, wszelako wyszła zwycięzko z tej próby. Powodzenie to ustaliło jej wziętość dyplomatyczną, jakoż w jakiś czas potém, użyto ją do prowadzenia układów o pokój pirenejski. Umarła w Perigueux 1659 r. Zostawiła pamiętniki, obejmujące wiele ciekawych szczegółów dotyczących Polski.

**Gueldi** (dom Gabryjel), professor teologii w Padwie, wydał dzieło: *Baptisma puerorum in uteris existentium assertum, quamvis theologi et canonistae antiqui, per plura saecula hoc vel negarint, vel tacuerint; dissertatio medico-theologica* (Padwa, 1711). Autor dowodzi ważności chrztu, udzielanego dzieciom znajdującym się jeszcze w łonie matki; jako teolog zbija zdanie tych, którzy twierdzą, że dziecię powinno wyjść już na świat, iżby było ochrzczoném; a jako lekarz uczy, jak postępować należy przy chrzcie dzieci, będących w takim stanie. *L. R.*

**Guelma** czyli **Ghelma**, miasto w algierskiej prowincyi Konstantynie, leży o pół mili na południe od prawego brzegu Wyższej Sejbury, i o tyleż na północ od stóp wysokiej góry Mauny. Tu niegdyś była silna twierdza Suthul, gdzie Jugurta przechowywał swoje skarby i gdzie pobił Rzymian na głowę, za co później Rzymianie mszcząc się, całe miasto z ziemią zrównali, natomiast zaś założyli osadę wojskową *Caluma*, którą nawzajem zburzyli Wandalowie. Arabowie na tém samém miejscu zbudowali obronne dzisiejsze miasto Guelma, skutkiem napadów nieprzyjacielskich pokoleń i częstych trzęsień ziemi już zupełnie podupadłe, kiedy w 1836 r. marszałek francuzki Clauzel, korzystając z wybornego położenia strategicznego, ustanowił tu obóz nieustający, który w latach 1839 i 1852 mężnie się bronił przeciw Kabylom. Dziś miasto to znacznie się wzniosło i posiada liczne piękne gmachy publiczne, jako to: koszary, szpital i t. d. W 1840 r. zostało okręgowém i siedzibą sądu pokoju; ludność w 1854 roku wynosiła 2,580 mieszkańców.

**Gueranger** (dom Prosper), pisarz religijny, urodził się w Mans roku 1806, wcześnie poświęcił się stanowi duchownemu, a po roku 1830 wstąpił do opactwa Benedyktynów w Solesmes, i był później jego opatem. Jest autorem dzieł następujących: *Notice sur l'abbaye de Solesmes* (1839); *Institutions liturgiques* (1840—1841, tomów 2), obejmujące historyję liturgii od czasu apostołów, aż do dni naszych; mniej w historycznym jak polemicznym celu, autor zajmował się szczególnie zbijaniem zasad Kościoła gallikańskiego i podnoszeniem władzy papieża. *L'Avent* (1842); *Le Temps de Noël* (1847); *Le Temps de la Septuagésime* (1851); *Le Carême* (1854); *La Passion et la Semaine-Sainte* (1856); *Le Temps pascal* (1859): te sześć części noszą ogólny tytuł: *L'Année liturgique* (6 tomów); dzieło to mające na celu zaprowadzenie wszędzie liturgii rzymskiej i usunięcie istniejących miejscowych, wywołało silną polemikę. *Mémoire sur la question de l'Immaculée Conception de la Vierge* (1850); *Histoire de sainte Cécile* (1853). *L. R.*

**Guerazzi** (Franciszek Dominik), znakomity pisarz i polityk włoski, urodzony w Liwornie 1805 r. z niezamożnej bardzo rodziny, po ukończeniu nauk, do których przykładał się z nadzwyczajną gorliwością, wszedł do uniwersytetu i wkrótce potém zaszczytnie zajął miejsce w rzędzie adwokatów

toskańskich. Zkąd inąd imię jego zyskało wielką wziętość na polu literackiém. Namiętny, wzniosły, obdarzony łatwością wysłowienia, umiejętnie spożytkował obszerne wiadomości historyczne. Po pierwszym romansie *La Battaglia di Benevento* (Florencyja, 1828), nastąpiły: *Assedio di Firenze* i *Isabella Orsini*; za temi dramat *I Bianchi et i Neri*, oraz powieści: *Veronica Cybo*, *La Serpicina*, *I Nuovi Tartuffi*. Nie poprzestając na sławie literackiej, Guerazzi na inne rzucił się pole: stał się jednym z najprzeważniejszych i najczynniejszych członków stowarzyszeń tajnych, które później zlały się w jedno, *Młodych Włoch*, pod kierunkiem Mazziniego. Poruszenie wywołane we Włoszech postępowaniem patryjotyczném Piusa IX, zapewniło Guerazzemu przeważne stanowisko polityczne w Toskanii. Rząd miał go na oku, a gdy w Styczniu 1848 r. wybuchły w Livorno zamieszki, jemu przypisywano redakcyję i propagowanie odezwy, domagającej się reform i oddania władzy w ręce stronnictwa demokratycznego; uwięziony, okuty w kajdany, zamknięty został z rozkazu ministra Ridolfii w zamku Porto-Ferrajo. Wypadki szły gwałtownie i szybko; wypuszczony na wolność, w Październiku tegoż roku był ministrem Leopolda II, a gdy w Lutym 1849 roku wielki książe uciekł z Florencyi do San-Stefano, Guerazzi został członkiem rządu tymczasowego. Wtedy uczuł potrzebę przywrócenia porządku, wystąpił w sposób nakazujący i dyktatorski i oburzył przeciw sobie stronnictwo krańcowe. Więcej jeszcze się naraził oporem przeciw ogłoszeniu rzeczypospolitej, połączenie się z Rzymem i wysłanie delegatów toskańskich na obrady konstytuanty włoskiej. Nieprzychylny Rzymowi, daleko nieprzyjaźniejszym był Piemontowi. Wreszcie w Kwietniu 1849 r. reakcyja wzięła w Toskanii górę, rząd tymczasowy i konstytuantę toskańską rozpędzono, Guerazzi schwytany w Livorno, osądzony i skazany na więzienie, następnie wygnanym został i osiadł w Anglii, gdzie napisał usprawiedliwienie swych działań, p. t.: *Apologia della vita politica di F. D. Guerazzi* (1851).

**Guercino** (Jan Franciszek *Barbieri*, przezwany), słynny malarz bonoński, urodzony w Cento, w okolicach Bononii 1591 r. Otrzymał przydomek *Guercino*, ponieważ był zezowaty (*Guerbio*). Już w dziesiątym roku życia zwracał na siebie uwagę nadzwyczajnemi zdolnościami do rysunku. Oddany do pracowni jednego z malarzy bonońskich, pracował bez ustanku. Rysunek jego jest szlachetny i śmiały, chociaż częstokroć grzeszy przeciw proporcyjonalności, mianowicie w figurach. Zarzucają mu także monotonność kompozycyi. Umarł 1606 r. Życie jego było wzorem skromności, dobroczynności i zacności. Większą część dochodów obracał na wsparcie młodych niezamożnych artystów, co rzadko napotykamy w historyi mistrzów. Do najpiękniejszych utworów jego należą: *Śmierć Katona; Koryjolan*; *Jakób oglądający skrwawione szaty Józefa* ; *Święta Petronella* ; *Święty Piotr przywracający życie Tabitowi; S. Antoni Padewski; S. Jan Chrzciciel; Ukazanie się Najśw. Panny*; *Ofiarowanie Chrystusa Pana; Dawid i Abigail*; Plafon w villa Ludovisi w Rzymie, wyobrażający *Poranek*. Wiele dzieł Guerciniego znajduje się także w galeryi Luwru. W r. 1764 wydano w Rzymie poszyt złożony z 23 tablic in folio, p. t.: *La Raccolta de alcuni disegni di Guercino*.

**Guéret**, miasto główne departamentu Creuse we Francyi, ma 5,600 mieszkańców, leży na wzgórzu nad rzeczką wpadającą do rzeki Creuse, oddalone nieco od tej rzeki, równie jak i od drugiej Gartempe. Ma kollegijum, seminaryjum, biblijotekę 5,000 tomową, pepinierę departamentalną, kilka

fontan. Początek wzięło od założonego tu przez Klotaryjusza r. 720 opactwa Saint-Pardoux; później przeszło w posiadłość hrabiów de la Marche, za których było głównem miastem kraju Haut-Marche; po nich zostały ruiny zamku.

**Guericke** (Otto von), jeden z najsławniejszych fizyków XVII wieku, urodził się w Magdeburgu 20 Listopada 1602 r., uczęszczał na kursa prawne w Lipsku, Helmstaedt i Jenie. Po ukończeniu nauk, odbył podróż do Francyi i Anglii, w r. 1627 został urzędnikiem miejskim, a w r. 1646 burmistrzem Magdeburga, którą to posadę opuścił w r. 1681, przeniósłszy się na mieszkanie przy synie swoim w Hamburgu, gdzie umarł 11 Maja 1686 r. Wsławił się głównie wynalezieniem machiny pneumatycznej. Po raz pierwszy w r. 1654 w Ratysbonie, Guericke okazywał publicznie działanie machiny pneumatycznej, a pierwsza machina tego rodzaju, zbudowana pod jego kierunkiem, zachowuje się dotąd w krolewskiej biblijotece w Berlinie. Guericke wynalazł prócz tego przyrząd do ważenia powietrza, tudzież małych figurek szklannych, których przed wynalezieniem barometru używano do okazywania zmian ciśnienia atmosferycznego. Pracował także nad astronomiją, i on pierwszy wynurzył zdanie, iż możebną jest rzeczą obliczyć czas powrotu komet, zdanie stwierdzone następnie doświadczeniem. Najważniejsze spostrzeżenia jego zebrane są w dziele: *Experimenta nova, ut vocant, Magdeburgica, de vacuo spatio*, Amszterdam, 1672. Nazywają próżnią Guericke'go niezupełną próżnię, otrzymywaną pod dzwonem machiny pneumatycznej, dla odróżnienia od próżni Torricellego zupełnie wolnej od powietrza, znajdującej się nad kolumną merkuryjuszu w barometrze. Zawdzięczamy także Guericke'mu przyrząd, znany pod nazwiskiem półkuli magdeburgskich, służący do okazania ciśnienia powietrza.

**Guericke** (Henryk Ernest Ferdynand), teolog niemiecki, urodzony w Vettin, w Prusach, roku 1803, słuchał nauk teologicznych w Halli, i roku 1829 sam został professorem tamecznego uniwersytetu, a obok tego pastorem. Od roku 1833 do 1838 pozbawiony był tych urzędów, z powodu przywiązania swego do starego luteranizmu, i przywrócony został do nich dopiero roku 1840, po śmierci Fryderyka Wilhelma III-go. Guericke jest autorem dzieł następujących: *Beiträge zur historisch-kritischen Einleitung ins Neue Testament* (Halla, 1828 — 31, tomów 2); *Handbuch der Kirchen geschichte* (Halla, 1833, tomów 2; wydanie 2-gie, Berlin, 1854, tomów 3); *Allgemeine christliche Symbolik* (Lipsk, 1839 i 1846); *Lehrbuch der christlichen Archäelogie* (1847); *Geschichte der Reformation* (1855). Wraz z Rudelbachem wydawał: *Przegląd teologii luterańskiej*. *L. R.*

**Guerilla**. Gdy w początkach bieżącego stulecia wojska francuzkie na rozkaz Napoleona I wkroczyły do Hiszpanii, w zamiarze narzucenia półwyspowi Pirenejskiemu jarzma francuzkiego, Hiszpanie oburzeni takiem postępowaniem, wzięli się do oręża. Bez wojska, pieniędzy i oręża, ufni jedynie w zapał i ożywieni gorącą miłością ojczyzny, postanowili zwyciężyć i wygnać najezdnika, lub umrzeć. Mieszkańcy każdej prowincyi łączyli się razem, oddawali dowództwo najdzielniejszemu i najroztropniejszemu ze swego grona i szli śmiało na nieprzyjaciół. Takie oddziały zwały się *guerilla* (dosłownie *małe armije*). Nie było to nowością na półwyspie Pirenejskim, jest to właściwość tego kraju. Sertoryjusz walczący z legijonami rzymskiemi, był dowódzcą guerillasów. Większa część wojen prowadzonych w średnich wiekach z Maurami, była tylko na większą skalę urządzonemi gueril-

lami. W razie najścia nieprzyjaciół zewnętrznych, takie pospolite ruszenie jest czynem bohaterskim, godnym uwielbienia. Najsławniejsze guerille z epoki najścia Francuzów były: katalońska, nawarska i biskajska. Sprzyjało im wybornie geograficzne położenie kraju, przeciętego we wszystkich kierunkach pasmami gór i wąwozami. Guerylasy będący poprzednio defraudantami, znali doskonale wszystkie przesmyki, drożyny i ścieżki, sadowili się tam w małych oddziałach i bez litości tępili Francuzów, którzy postępując gościńcami w znacznych partyjach, ginęli nie mogąc nawet ujrzeć ukrytego wroga. Najznakomitsi wówczas wodzowie guerillasów byli: Renovales; Espoz y Mina, z synowcem Juanem Martin, zwanym Empecinado; Julijan Sanchez; doktor Rovera; Juan Paladea, zwany el Medico; proboszcz Merino; bracia Sapia; Juan Abril; Jauregui, zwany el Pastor; Porlier, zwany el Marquesito. Połączone ich siły wynosiły 60,000 ludzi.

**Guérin** (Piotr Narcyz), malarz francuzki, urodzony w Paryżu 1774 roku, kształcił się w pracowni artysty Regnault. W r. 1800 wystawił pierwsze swe dzieło *Marcus Sextus*, przyjęte z wielkiém uniesieniem. We dwa lata wielbiciele młodego artysty cisnęli się tłumem przed *Fedrą i Hippolitem*. Co do innych utworów: *Eneasz opowiadający Dydonie swe przygody* i *Klitemnestra*, zdania były podzielone, w każdym razie, dzisiejsi znawcy liczą je do celnych utworów. Nie mniejszą wartość mają: *Andromaka; Bonaparte w Kairze po uśmierzeniu powstania; Cefale i Aurora; Ofiara Eskulapowi*. Guérin był przez jakiś czas dyrektorem szkoły francuzkiej w Rzymie. Umarł 1833 r. Ozdobiony był oficerskim krzyżem Legii honorowej, był członkiem instytutu i baronem.—Inny malarz tegoż samego nazwiska **Guérin** (Jan Chrzciciel Paulin), urodzony w Marsylii 1783 r., zmarły w Paryżu 1855 r., słynął szczególniej jako portrecista, chociaż nie był poslednim w historycznym rodzaju. Do najlepszych jego portretów, liczą portret *księdza Lamennais* i *Karola Nodier*.

**Guérin** (L. M. F.), urodzony r. 1812, jest autorem wielkiej liczby książeczek o relikwijach, cudach i t. d. Wydał także kilka dzieł poważniejszych, jako to: *Manuel de l'histoire des Conciles* (1846—1857, tomów 2); *Le Devouement catholique* (1850); *Du Droit de petition de l'Eglise* (1851); *Mission des laiques dans l'Eglise* (1853); *De l'Autorité du souverain Pontife* (1854), tłómaczenie z łacińskiego dzieła Fenelona. Wydawał od roku 1849 do 1851 dziennik *le Mémorial bordelais;* od roku zaś 1859, objął redakcyję dziennika *Mémorial catholique*. *L. R.*

**Guernesey**, ob. *Normandzkie wyspy*.

**Gurrero** (Xawery Antoni), mulat, prezydent rzeczypospolitej mexykańskiej, był jednym z głównych przywódzców stronnictwa demokratycznego *Yorkinos'ów* w Mexyku, w czasie powstania 1810 r. Stanął także na czele tegoż stronnictwa podczas wojny 1827 i 1828 r., walcząc na śmierć z generałem Bustamente, naczelnikiem stronnictwa zachowawczego *Escocesos'ów*, przez których powołany był na prezydenta konfederacyi mexykańskiej. W roku następnym, obadwa stronnictwa spierające się o władzę, na nowo przeciw sobie stanęły. Yorkinos'y bardziej przedsiębierczy od swych przeciwników, zdołali zniweczyć poprzednie wybory i wynieść na prezydenta Guerrera, z dodaniem mu za wiceprezydenta Bustamenta. Było to w chwili, gdy wylądowała wyprawa hiszpańska, w zamiarze ujarzmienia dawnych swych kolonij. Przedsięwzięte środki przez nowego naczelnika władzy wykonawczej, w celu wyparcia najazdu, były dobrze obmyślane, lecz

Santa-Anna nie oczekując na rozkazy rządu, na własną rękę zmusił Hiszpanów do schronienia się na statki. W roku 1830, skutkiem powszechnego nieukontentowania, Guerrero zmuszony został do zrzeczenia się władzy, którą objął tymczasowo Bustamente, oczekując na wybór nowego prezydenta. Guerrero na czele Yorkinos'ów, którzy tylko w nim widzieli naczelnika kraju, o odzyskanie władzy zbrojnie wystąpił. Los tymczasem mu nie dopisał, opuszczony od swoich, zmuszony został do chronienia się, lecz wydany w 1831 r. naczelnikom stronnictwa przeciwnego, natychmiast rozstrzelany został. Był to człowiek bez nauki, lecz dzielnym obdarzony charakterem.

**Guerrieri** (Józef), filozof i teolog włoski, urodzony w r. 1700 w Crema, zmarły 1783 r. w Piacenza, po ukończeniu nauk teologicznych poświęcał się muzyce, matematyce i mechanice, w której to ostatniej wiele nader trafnych uczynił wynalazków. Są w druku następne jego dzieła: *Trattato dei principi dimonstrabili della fede cristiana*, dzieło obszerne, w 6 tomach, 1749—1754 wydane; oraz *Filosofia morale cristiane*, w 4 tomach, w Medyjolanie, 1781—1782 drukowane.

**Guesclin** (Bertrand du), wielki hetman *(konnetabl)* wojsk francuzkich, jeden z najznakomitszych rycerzy swego wieku, potomek starożytnej rodziny bretońskiej, urodzony 1314 r. w zamku La Motte-Broon, w okolicach Rennes. Był szpetny, niekształtny, głowę miał potwornie wielką, oczy małe, przenikliwe, niesłychanie silny, dumny, hardy, nieugięty; od dzieciństwa uczył się robienia bronią, zresztą żadnego nie miał wykształcenia, gdyż jak mówi kronika, nie umiał nawet czytać. Wystąpił po raz pierwszy w szrankach 1338 r., na turnieju wyprawionym z okoliczności małżeństwa Joanny z Penthièvre, z Karolem Châtillon, hrabią Blois. Miał wówczas niespełna lat 17. Przybył na miejsce potyczki wbrew woli i zakazom ojca; w dwunastu kolejnych starciach powalił na ziemię dwunastu rycerzy, a gdy podniósł przyłbicę, obsypany oklaskami i powitany hucznemi okrzykami, odprowadzony został w tryjumfie do domu. Wtedy przyjął za hasło wojenne *Notre Dame Guesclin*, tak straszne później dla nieprzyjaciół. W czasie sporów Jana de Montfort z Karolem de Blois o księstwo Bretonii, stanął po stronie ostatniego. Anglicy zajmowali wówczas najpiękniejsze prowincyje Francyi. Dla młodego rycerza otwarło się obszerne pole popisów. Dręczył wrogów bezustannemi podjazdami i harcami; pod murami Vannes z dwudziestoma tylko ludźmi, przez noc całą walczył ze stokroć silniejszym nieprzyjacielem. W roku 1356 zdobył podstępem obronny zamek Fougerai, wkrótce potém na czele stu ludzi wpadł do obozu angielskiego, oblegającego Rennes, sprawił tam rzeź straszliwą, zabrał 200 wozów, przybory wojenne, namioty i wszedł w tryjumfie do miasta. Rycerz angielski Bembro, zarzucił mu wtedy zdradzieckie zamordowanie jednego z swych krewnych i wyzwał go na pojedynek, który się odbył w obec całego rycerstwa angielskiego i francuzkiego. Bembro w pierwszém spotkaniu padł przeszyty dzidą, Anglicy zdjęci gniewem, przypuścili szturm do Rennes, lecz Du Guesclin pobił ich na głowę. Karol z Blois dał mu za wyswobodzenie miasta, piękną majętność Roche-Derrieu. W jakiś czas potém, walczył w pojedynku z drugim rycerzem angielskim Tomaszem z Cantorbery, w obecności księcia Lancaster, rzucił go na ziemię i zmusił prosić o darowanie życia, za co Tomasz z Cantorbery wygnanym został z obozu angielskiego. Około tego czasu król Jan, jeniec angielski, wrócił na słowo do Francyi, lecz nie mogąc zebrać w kraju dostatecznych funduszów na okup, odpłynął do Anglii, gdzie

umarł w więzieniu. W czasie chwilowego pobytu króla, Du Guesclin przeszedł do jego służby i otrzymał dowództwo nad stoma lancami, oraz gubernatorstwo Pontorson. Sprawił się tak dzielnie, że wkrótce wygnał Anglików z Normandyi, po czém ożenił się z Teofaniją Raguenel. Po jej śmierci zaślubił Joannę de Laval, z dostojnego domu Chatillon. Gdy Anglicy z pogwałceniem rozejmu, znowu wtargnęli do Normandyi, Du Guesclin pobił ich kilkakrotnie, zmusił do odwrotu i wtedy mianowany został przez Karola de Blois naczelnym wodzem armii bretońskiej. Potém przez jakiś czas pozostawał jako zakładnik w obozie Montforta, który go nie chciał wypuścić, pomimo zawartego już pokoju. Korzystając ze zdarzonej sposobności, uciekł i przybył na dwór króla Karola V, gdzie jak najpochlebniejszego doznał przyjęcia. Karol Zły, król Nawarry, korzystając ze smutnego położenia Francyi, wysłał silną armiję pod dowództwem Captala de Buch, dla zawojowania Normandyi na swą korzyść. Było to w r. 1364. Du Guesclin stanął na czele wojsk Karola V, wygrał walną bitwę pod Cocherel i zdobył sobie tytuł marszałka Normandyi, oraz hrabstwo Longueville, lecz tegoż samego roku pobity został pod Aurai, w spotkaniu z przeważnemi siłami Montforta i Anglików. W bitwie tej zginął Karol de Blois. Du Guesclin dostał się do niewoli, zkąd wykupiono go za 100,000 liwrów, złożonych przez przyjaciół i króla. Z Angliją zawarto pokój, lecz rycerstwo francuzkie, bretońskie i normandzkie, zebrawszy 30,000 ludzi, postanowiło prowadzić dalej wojnę na własną rękę. W braku nieprzyjaciela, stowarzyszeni znani pod nazwą *Grandes Compagnies*, rabowali i piądrowali ojczyznę. Król wysłał do nich Bertranda: przyjęli go z radością i okrzyknęli swym wodzem. Chcąc odwrócić od kraju tę straszliwą klęskę, zaproponował im wyprawę do Hiszpanii, a ponieważ nie miał na ten cel funduszów, udał się do Awenijonu, gdzie wówczas mieszkał ojciec św. Stanąwszy pod miastem, zażądał wypłacenia sobie 200,000 liwrów złotem i zdjęcia klątwy ze stowarzyszonych; papież odmówił stanowczo pierwszego, zgodził się na drugie. Rozgniewane żołdactwo zaczęło palić i rabować okolice Awenijonu; wtedy papież dla odwrócenia klęski, wypłacił im 100,000 liwrów i zdjął klątwę. W r. 1365 wojska weszły do Kastylii. Du Guesclin przedewszystkiem zwrócił oręż przeciw niegodziwemu królowi Kastylii, Piotrowi Okrutnemu i stanął w obronie brata jego Henryka Transtamare. Wygnał Piotra z miast arragońskich i następnie powitał Henryka królem Kastylii, Sewilli i Leonu. Henryk w czasie koronacyi nadał mu godność księcia Molina, oraz hetmaństwo Kastylii i Leonu, wraz z hrabstwami Transtamare i Soria. Piotr uciekł do Anglików, przebywających wówczas w Bordeaux, pod dowództwem następcy tronu angielskiego; po wyjściu Du Guesclina z Hiszpanii, Anglicy wkroczyli tam, popierając żądania okrutnego wygnańca. Na wieść o tém, Du Guesclin zebrał wojsko i pośpieszył do Hiszpanii. Obie armije, każda licząca po 100,000 ludzi, spotkały się 1367 roku na równinach Navaretty. Du Guesclin odradzał bitwę, lecz Henryk niecierpliwy dał znak do boju, a ponieważ niekorzystne zajmował stanowisko, został na głowę pobity. Du Guesclin bronił się jak lew. Piotr przyskoczył doń, krzycząc „śmierć Bretończykowi,” lecz Bretończyk jednym zamachem powalił go na ziemię. Wzięty do niewoli odprowadzony został do obozu angielskiego, gdzie go podejmowano z najwyższym szacunkiem. Gdy zaś księciu Walii powiedziano, że trzyma go w niewoli, ponieważ lęka się tak groźnego wroga, wypuścił go za okupem 100 liwrów. Rycerz francuzki więcej się cenił, złożył

więc 70,000 liwrów, mówiąc, że inaczej nie będzie korzystał z łaskawości zwycięzcy. Wracającemu do Paryża, oddawano wszędzie z rozkazu króla honory monarsze. Tymczasym Henryk Transtamare znowu rozpoczął wojnę z Piotrem, któremu dopomagali królowie maurytańscy. Bretończyk wyjednał posiłki francuzkie, pośpieszył Henrykowi na ratunek, pobił sprzymierzonych pod Kadyxem i wziął Piotra do niewoli. Zwycięzcy poszli odwiedzić jeńca: ten w napadzie wściekłości dobył miecza i rzucił się na brata; Henryk broniąc się położył go trupem. Tym sposobem zakończyła się owa bratobójcza wojna. Du Guesclin wrócił do Francyi, gdzie mu król wręczył buławę hetmańską. Potém kolejno wygnał Anglików z Normandyi, Gujenny, Poitou, Saintonge, Rouergue i Perigord; pobił Montforta, zajął hrabstwa Foix i Bigorre, zdobył Lourde i zmusił nieprzyjaciela do traktowania o pokój (1373). Wkrótce potém Montfort znowu naprowadził Anglików do Bretanii. Wezwany przez Karola V o przybycie do Paryża i usprawiedliwienie się, odmówił wręcz temu żądaniu; Karol więc przyłączył Bretaniję do korony francuzkiej. Bretończykowie przywiązani do swych praw i przywilejów, nie chcieli się na to zgodzić. Nawet przeciwnicy Montforta, krewni i przyjaciele Du Guesclin'a szemrali przeciw niemu, zarzucając mu zdradę ojczyzny Bretanii. Z drugiej strony dworacy, otaczający tron Karola V, zazdrośni potęgi i znaczenia rycerza, oskarżali go o różne nadużycia, ambicyję, chęć władzy i t. p. Król przestraszony słuchał ich chętnie, potakiwał oszczercom i kilkakrotnie wyrażał się nieprzychylnie o wielkim rycerzu. Dotknięty boleśnie taką niewdzięcznością, odesłał Karolowi buławę i postanowił osiąść w Hiszpanii, na dworze swego przyjaciela króla Henryka. Przedewszystkiém kazał napisać do Karola list, w którym odpiera wszystkie zarzuty. Karol odebrawszy pismo poznał swój błąd, posyłał do niego gońców, usprawiedliwiał się, przepraszał, wszystko napróżno. W podróży swej do Hiszpanii dowiedział się Du Guesclin, że przyjaciel jego marszałek Sancerre, oblega bezskutecznie zajęty przez Anglików zamek Randan w Gevaudan. Chcąc wyświadczyć ojczyźnie ostatnią przysługę, pośpieszył tam i wezwał gubernatora zamku o poddanie się w ciągu dni piętnastu. Sam czekał upływu zakreślonego terminu, lecz w trakcie tego zachorował i umarł 1380 r. Gubernator na wieść o tém, dotrzymując umowy, poddał się i klucze twierdzy złożył na grobie rycerza. Na łożu śmierci zalecał rycerstwu francuzkiemu, aby kochało ojczyznę i słuchało króla, aby pamiętało zawsze, że kobiety, starcy, dzieci, księża, ubodzy, wieśniacy nie są nieprzyjaciołmi i że w czasie wojny należy postępować z niemi z jak największą łatwością i względnością.

**Guessmann** (Franciszek), astronom, urodzony w Wolkersdorf, w niższej Austryi 1741 r., zmarły w Secterstetten 1806 r.; po ukończeniu szkół wstąpił w r. 1757 do Jezuitów i tamże otrzymał stopień doktora filozofii. W r. 1773 wraz z Metzburgiem i księdzem Liesganig, brał udział w pomiarze Galicyi i Lodomeryi, świeżo do Austryi przyłączonej. Po zniesieniu zgromadzenia, jako świecki ksiądz mieszkał we Lwowie i uczył tam fizyki; w r. 1782 wrócił do Wiednia, gdzie wykładał tenże sam przedmiot w szkole wyższej i w Teresianum, przytém był adjunktem obserwatoryjum i współredaktorem *Ephemerides astronomicae*, wydawanych przez Maxymilijana Hell. Z pomiędzy licznych jego dzieł najważniejsze są: *Beiträge zur Bestemmung des Alters unserer Erde*, 2 części, Wiedeń, 1782—83; *Lithophylacium Mitisianum*, tamże, 1783; *Triphon und Justin, oder vom Juden-*

*thum*, tamże, 1785; *Ueber die alten Thierkreise in Aegypten*, Wiedeń, 1801; *Ueber Steinregen*, tamże, 1803 roku; *Ueber die Versuche und derselben Berechnung in Hinsicht auf die Theorie des Stosses und Widerstosses flüssiger Korper*, Wiedeń, 1805; *Ueber die Berechnung der Kometen Bahnen*, tamże, 1803. Był także redaktorem czasopisma w latach 1795—1798, co 14 dni wychodzącego, p. t.: *Geistliche Unterchaltungen für die Fejertage und Abende*, kompletny zbiór w 4-ch tomach.

**Guettard** (M. de), Francuz, przebywający w Polsce od r. 1760 do 1762, wydał mappę geologiczną z napisem: *Carte mineralogique de Pologne*, nad ramą u góry: *Mém. de l' Ac. R. des Sc.*, 1762, pag. 336, pl. 24, w 4-ce, którą dołączył do rozprawy w 2-ch częściach: *Mémoire sur la nature du terrain de la Pologne, et des mineraux quil renferme, par M. Guettard.* Rozprawa ta, będąca najdawniejszym opisem ziemioznawczym Polski, znajduje się w *Histoire de l'Académie Royale des Sciences, Année 1762*, Paryż, 1764, in 4-o. Guettard podziela kraj na tej mappie podług natury ziemi, biorąc gatunek jej na powierzchni za charakterystykę formacyi. Dzieli więc Polskę na 4 pasy: 1) północny, piaszczysty; 2) południowy, marglowy (województwa: sandomierskie, lubelskie, ruskie, Wołyń, Podole, Ukraina); 3) solny, u podnóża Karpat; 4) Łupkowy czyli kruszcowy (część zachodnia Krakowskiego i Karpat). Z rozprawy tej, rzecz o kopalniach olkuskich umieszczono w *Zbieraczu literackim*, w r. 1838, Nr. 21, ale przekład jest mylny. Guettard jest także autorem: *Mémoire sur les mines de sel de Wieliczka en Pologne*, zamieszczonej (jak wyżej) w *Histoire de l'Académie* etc. Badania te opisał w czasie pobytu swego w Polsce, a planik kopalni, mieszczący na jednej tablicy trzy piętra w rzucie poziomym, pod spodem zaś przecięcia, jest rysunkiem zmniejszonym z planów miejscowych, zapewne Scholera (ob. *Fridhuber Antoni*). Pierworys ten ma tytuł: *Carte des mines de Sel de Wieliczka, I. Ingram fecit*; u góry nad ramką: *Mem. de l'Acad. R. des Sc.*, 1762, pag. 516, pl. 28; na półarkuszu poprzecznym. Planik ów przerysowany został do tomu I-ego *Górnictwa polskiego*, Hieronima Łabęckiego.

**Guettée**, ksiądz, urodzony w Blois około roku 1815, nauki odbywał w tamecznem seminaryjum. W roku 1848 wydawał tamże dziennik *la Democratie*, był później jałmużnikiem przy kilku szpitalach paryzkich, i został zawieszony w obowiązkach kapłańskich za jansenistowskie zasady. Później był głównym redaktorem dziennika: *l'Observateur catholique*. Jest autorem dzieł: *Histoire de l'Eglise de France* (1847—1857, tomów 12), ułożona podług dokumentów oryginalnych i zakazana indexem. *Jansenisme et Jésuitisme* (1857); *Histoire des Jésuites* (1858) i t. d. *L. R.*

**Gueudeville**, dwie mappy arkuszowego formatu, pod napisem: 1) *Carte de Pologne avec la chronologie des Roys et des Ducs de Lithuanie* etc.; 2) *Nouvelle carte du Royaume de Pologne, divisée selon ses Palatinats et ses Provinces, avec des remarques historiques pour l'intelligence de l'histoire*, wydał w wybornem dziele: *Atlas historique*, w Amszterdamie, 1735 r. wyszłem, w tomie 4.

**Gueux** (*Guezy*: hołota, włóczęgi, nędzarze). Nazwę tę przybrali za czasów Filipa II konfederaci niderlandzcy. Król przysłał do Niderlandów dziewięciu inkwizytorów, dla wprowadzenia w wykonanie uchwał koncylium trydenckiego i tym czynem wywołał powszechne oburzenie, zarówno pomiędzy katolikami jak i protestantami. Szlachta, na czele której stanęli

hrabiowie: Ludwik de Nassau i Henryk de Brederode, wręczyła wielkorządcyni Niderlandów, Małgorzacie parmeńskiej, protestacyję, napisaną przez Filipa de Marnix, 15 Kwiet. 1566 r., zwaną *kompromisem*, w której oświadczają, że nigdy nie stawia się na wezwanie inkwizytorów. Przyjęto proszących z pogardą i lekceważeniem, chociaż bowiem w początkach posłuchania księżna była zakłopotaną, doradca jej nadintendent skarbu hrabia de Barlaimont szepnął wyraźnie, aby się nie obawiała tej hołoty (*gueux*). Tegoż samego wieczora skonfederowani na wspólnej uczcie przyjęli to miano. Jako znak połączenia uchwalili medale owalne złote lub srebrne, na jednej stronie było wyobrażenie Filipa II z napisem: *En tout fidèle au roy*, a na stronie odwrotnej sakwy używane zwykle przez żebraków do zbierania ofiar, jałmużn i żywności z napisem: *Jusqu'à porter la besace* (chociażby pójść z torbami).

**Guevara y Dueñas Luiz Velez,** urodzony w Ecija, w Andaluzyi, 1570 roku. Adwokatował w Madrycie, lubiony był od Filipa IV., niewyczerpany dowcip i wesołość znamionowały pióro jego. Umarł w Listopadzie 1644 roku, w Madrycie. Datę urodzin jego mylnie w roku 1574 podają, gdyż *Avisos historicos* z r. 1644 donoszą, że liczył 74 lat. Napisał przeszło 400 komeyj i dram, niektóre pisał na spółkę z Kalderonem, Rajasem i Antonim Coello. Były one ozdobą sceny hiszpańskiej, a zjednałyby mu niespożytą sławę w każdém innéms piśmiennictwie. Tutaj jednak mając ponad sobą Kalderona i Lopeza, najpłodniejszych i najgenijalniejszych dramatyków, stał za nimi w drugim szeregu; mimo czego po dziś dzień chlubią się Hiszpanie jego scenicznemi pracami. Równą sławę zjednał sobie powieścią satyryczną: *El diablo cojuelo verdades sonadas novelas de la otra vida traducigas á esta*, Madryt 1641, w 8-ce. Przedstawia w nim studenta Kleofasa, ktory uwolniwszy kulawego djabła zamkniętego w butelce, unosi się z tymże djabłem ponad dachy domów i przysłuchuje się scenom domowym. Powieść tę Lasage przerobił na francuzkie, niektóre ustępy dosłownie przełożył, niektóre pododawał, lecz te z Guevary nie wytrzymają porównania. Romans Guevary przedrukowywano często, mianowicie: Barcellona 1646 r, Madryt 1812. Paryż 1828—32 (wydanie wytworne), nakoniec w 3-m tomie Ochoa: *Tesoro de novelistas Españoles*. *E.*

**Gugler** (Józef Henryk Aloizy), urodził się r. 1782 w Udligenschwyl, wsi położonej o 3 mile od Lucerny, z zamożnych rolników. Wcześnie okazywał wielkie upodobanie w czytaniu Pisma Świętego, i w 12 roku życia po razy kilka przeczytał całą Biblíję; znaczną liczbę ustępów i wyjątków nauczył się na pamięć. Nauki początkowe odbywał w Einsiedeln, opactwie sławném cudownym obrazem Matki Boskiej. W r. 1801 słuchał kursu filozofii w Solurze, potém w uniwersytecie w Landshut filozofii i teologii. Chociaż bardzo młody i jeszcze nie wyświęcony na kapłana, otrzymał katedrę exegetyki biblijnej w Lucernie (1805), później wykładał teologiję pasterską i został kanonikiem. Umarł r. 1827. Wydał między innemi dzieła: *Sztuka święta albo sztuka u Hebrajczyków* (1814—1828); *Liczby Sfinxa albo typy czasów i ich znaczenie w przyszłości* (1819). W tém dziele autor usiłuje śmiało wyjaśnić historyję narodów, ze stanowiska wiary chrześcijańskiej. *L. R.*

**Guglielmi** (Piotr), kompozytor, urodzony r. 1727 w Massa-Carrara, gdzie ojciec jego Jakób, był kapelmistrzem księcia Modeny, udał się r. 1745 do Neapolu do Conservatorio San-Onofrio któremu Durante przewodniczył. Wyszedłszy r. 1755 z tego instytutu, począł komponować

opery komiczne i poważne dla różnych scen włoskich. Bawiąc czas jakiś w Wiedniu, Madrycie i Londynie, w którém te ostatniém mieście wiele jego dzieł wyszło z druku, wrócił r. 1774 do Neapolu, gdzie talent jego zajaśniał w pełni. Gdy podówczas (około r. 1780) dwaj mistrze: Cimarosa i Paisiello zajmowali wyłącznie scenę Neapolitańską, Guglielmi mający żal do Paisiella współzawodniczyć z nim począł, i coraz to nowemi dziełami zwyciężał swego przeciwnika. W r. 1793 powołał go Pius VI na kapelmistrza przy kościele św. Piotra, co mu dało sposobność pisywania rzeczy kościelnych. W ogóle ułożył około 200 dzieł. Z oper znajomsze były: *la Sposa fedele* (Robert i Kaliste) około r. 1770, *Ricimero* (1778 w Neapolu), *Laconta* (1788), *Ademira* (1789, Neapol) i oratoryjum *Debora e Sisara*. Dzieła jego w ogóle były śpiewne i lekkie. Zmarł r. 1804.—**Guglielmi** (Piotr Karol), syn jego, urodzony około r. 1760, równie prawie był obfitym kompozytorem oper i pieśni jak ojciec, mniej jednak miał samoistności i szczęścia.

**Guglielmi** (Grzegorz), malarz, ur. 1714 r. w Rzymie, uczeń Trevizani'ego, zmarły w 1773 r., jako malarz cesarski w Petersburgu, pięknemi farbami przysłużył się kościołom i innym gmachom publicznym w Rzymie, Turynie, Dreznie, Wiedniu i Warszawie.

**Guhr** (Karol Wilhelm Ferdynand), kompozytor, urodzony r. 1787 w Milicz na Szląsku, mając lat 15 udał się do Wrocławia, gdzie mu teoryję Schnabel wykładał a w grze na skrzypcach i fortepianie Janiszek, Berner i Wölfl, wykształcili. W r. 1807 został dyrektorem muzyki w Norymberdze, gdzie dwie opery napisał, z powodzeniem przedstawione. Powołany r. 1813 na dyrektora muzyki teatru dworskiego do Kassel, napisał tu wielkie opery: *Die Vestalin* (1814), *König Siegmar* (1819), symfonię, mszę i mnóstwo ulotnych dziełek. W r. 1821 przeniósł się na dyrektora muzyki opery do Frankfurtu, i scenę tę wkrótce postawił na jak najświetniejszej stopie. Tu napisał operę: *Aladdin* (Cudowna lampa), kilka sztuk instrumentalnych, koncert na skrzypce i ważne dzieło naukowe: *Ueber Paganinis Kunst die Violine zu spielen* (Moguncyja, r. 1829). Zmarł r. 1848 w Frankfurcie nad Menem.

**Guhra** (Piotr), jeden z zasłużonych pisarzy nierozgłosnej sławy, ale pożyteczny bo broniący kraj przed cywilizatorstwem pruskiém, wydaje pisemka dla ludu w Prusiech Wschodnich. Wydał mianowicie: *Wzory kaligraficzne polskie,* dla szkół, (3 zesz. Leszno); *Życie św. Stanisława* (przekład z niem. Gniezno, r. 1841); *Żywot św. Aloizego* (z niem. Leszno, r. 1845); *Powieści prawdziwe dla dzieci* (z niem. Leszno 1849); Ried J., *Moralne abecadło ogrodowa, powieść* (z niem. Leszno 1844 r.); Schmid Krzysztof, *Owoce dobrego wychowania* (z niem. Toruń, r. 1845), i inne prace treści religijnej i dla młodzieży przeznaczone. *E.*

**Guhrauer** (Gottschalk Edward), uczony niemiecki, ur. r. 1809 w Bojanowie, w w. księstwie poznańskiém. Ukończywszy nauki w uniwersytetach wrocławskim i berlińskim, zajął się wydaniem pism pośmiertnych Leibnitza, jako to: *Deutsche Schriften* (2 tomy, Berlin, r. 1838—40), oraz *Mémoire sur le projet de Leibnitz relatif à l'expédition d'Egypte proposé à Louis XIV en 1672* i *Kurmainz in der Epoche von 1672,* (2 tomy, Hamburg, 1839 r). Po kilkoletnim pobycie w Paryżu mianowany biblijotekarzem w Wrocławiu, został tamże w r. 1843 professorem historyi literatury powszechnej. Wydał jeszcze :*Lessing's Erziehung des Menschengenschlechs kritisch und philosophisch erläutert* (Berl.,1846), *Das Heptaplomet des Jean Bodin,* (Ber., 1841r.); *Leibnitz, eine Biographie* (2 tomy, Wrocław, 1842). *Joachim Jungius und;*

*sein Zeitaltr* (Stuttgart, 1851); *Göthe's Briefwechsel mit Knebel,* (2 tomy Lipsk, 1852), oraz wiele prac pomniejszych z zatem historyi literatury.

**Guibert** (Jan Antoni Hippolit, hr.), marszałek polny, ur. w Montauban 1746 r., w trzynastym roku życia odbywał kampaniję niemiecką, pod dowództwem marszałka de Broglie, potém wrócił do nauk. Odznaczył się wielce w czasie wojny siedmioletniej, a następnie w Korsyce, gdzie urządził legiję korsykańską, której otrzymał dowództwo. W r. 1773 napisał dzieło p. t. *Essai général de tactique*. We dwa lata potém hrabia de Saint Germain, minister wojny, wezwał go do swej rady i powierzył reorganizacyję wojsk i ulepszenie administracyi wojennej. W owym czasie wydał również znakomite jak pierwsze dzieło, p. t. *Défense du système de guerre moderne*. Był sprawozdawcą najwyższego sądu wojennego i pomocnikiem ojca (generała porucznika), w zarządzie pałacem inwalidów, gdzie wielkie wprowadził ulepszenia. Umarł r. 1790.

**Guicciardini** (Franciszek), potomek starożytnej i znakomitej rodziny florentyńskiej, urodzony we Florencyi 1482 r., odebrał najstaranniejsze wychowanie i głębokie wykształcenie naukowe, co w połączeniu z wrodzonemi darami, bystrością umysłu, powagą, wymową łatwą i porywającą, odwagą i wytrwałością, czyniło go sposobnym do zajęcia przeważnego w rzeczypospolitej stanowiska. W szesnastym roku życia zaczął studyjować we Florencyi prawo cywilne, następnie udał się do Ferrary i Padwy. W roku 1505, municypalność florencka wezwała dwudziestotrzy-letniego młodzieńca do zajęcia katedry uniwersyteckiej, z której objaśniał licznym słuchaczom instytucyje Justynijana. Wówczas się doktoryzował, lecz niezadługo oddał się adwokaturze. Rząd florencki ze swej strony dawał mu różne zlecenia dyplomatyczne i mianował ambassadorem nadzwyczajnym na dwór Ferdynanda Katolickiego. W końcu r. 1515 przyjmował imieniem rzeczypospolitej w Cortone papieża Leona X, który z niesłychanym przepychem, godnym Medyceuszów, odbył wjazd do Florencyi. Znawca ludzi, ojciec święty mianował go adwokatem konsystorza, powołał do Rzymu, powierzył zarząd Modeny i Reggio, a wkrótce potém włożył nań ważne obowiązki kommissarza generalnego wojsk papiezkich. Przed śmiercią papieża Guicciardini był nadto gubernatorem Parmy i odznaczył się przy obronie tego miasta oblężonego przez Francuzów. Adryjan V potwierdził go we wszystkich godnościach i urzędach; Klemens VIII dodał nowe, wezwał go bowiem na gubernatora całej Romanii. Na tém polu niezmierne oddał usługi, wprowadził mnóstwo ulepszeń, zakładał różne instytucyje, surowo ścigał nadużycia. Mieszkańcy wszystkich stronnictw wielbili go jak bóstwo. Z wybuchem wojny pomiędzy papieżem a cesarzem, Guicciardini otrzymał stopień generała porucznika, rozwinął nadzwyczajną działalność i przezorność; zdaniem też bezstronnych krytyków wolny jest od wszelkich zarzutów za niepowodzenia tej wojny. Po śmierci papieża odmówił swych usług Pawłowi III, nieprzychylnemu Medyceuszom i wrócił do Florencyi na dwór księcia Alexandra, który słuchał go z synowską uległością. Po zamordowaniu Alexandra w r. 1536, Florentynie pragnęli przywrócenia rządu republikańskiego, sam tylko Guicciardini opierał się temu i tyle dokazał wymową, że rządy oddano Kuźmie Medyceuszowi; urażony jednak niewdzięcznością księcia, który go usunął z rady, wyjechał do wspaniałej swej willi *Aratri* (1539 r.), gdzie wkrótce potém (r. 1540) życie zakończył. W r. 1505 ożenił się z córką szlachetnej rodziny *Salviati,* z której miał siedm córek.

Karol V nadzwyczajnie go szanował: wielki mąż stanu o każdej porze i w każdém miejscu miał wolny przystęp do wielkiego monarchy. Największą jednak zasługą i nieśmiertelnym wieńcem Guicciardiniego, jest sławne dzieło p. t. *Istoria d' Italia*, wydana z wielką starannością przez Rosiniego (Piza, 1819 r., 10 vol).

**Guid' Ubaldo**, margrabia, matematyk, urodzony w Urbino około 1540 r., pochodził ze znakomitego domu del Monte, posiadającego naówczas we Włoszech obszerne włości. Od młodych lat miał wielki popęd do matematyki, w której wielkie uczynił postępy pod kierunkiem Fryderyka Commandin, bardzo na swój czas wykształconego człowieka. Guid' Ubaldo obojętny na wszelkie dostojeństwa, większą część życia przepędził w swoim zamku Monte-Baroccio, zajęty jedynie nauką, gdzie umarł około 1601 r., mając lat około sześćdziesięciu. Pozostało po nim dzieła są: *Planispheriorum universalium theoria*, Kolonija, 1560, 1581 r. in 8-vo, Piza, 1570, in 4-to; *Mecanicorum libri VI*, 1577 r.; *De eclesiastici calendarii restitutione*, Piza, 1580 r., in 4-to; *Perspectivae libri sex*, tamże, 1600 r., in 4-to. Jest to pierwsze dzieło, w którém są wskazane ogólne zasady perspektywy, lubo za rozwlekle wyprowadzone. *Problematam astronomicorum libri VII*, Wenecyja, 1609 r., in folio; *De Cochlea*, 1615. W tém dziele, po śmierci autora przez jego syna wydaném, są wyłożone różne własności śruby Archimedesa. Ten sam przedmiot obrobił krócej i gruntowniej Dawid Bernoulli w swojej *Hidrodynamice*. *In Archimedem de aequiponderantibus paraphrasis*. *W. Wrz.*

**Guignes** (Józef de), ur. w Pontoise 1721 r., zmarły w Paryżu 1800 r.; najznakomitszy swego czasu oryjentalista. Był od r. 1745 sekretarzem tłómaczem języków wschodnich w biblijotece królewskiej. Znał wybornie język chiński, sanskrycki i syryjski. Napisał: *Histoire génerale des Huns, Turcs, Mogols et autres Tatares occidentaut* (5 vol., in 4-to). — Syn jego, de **Guignes** (Józef Krystyjan Ludwik). ur. w Paryżu 1759, zmarły 1845 r., uprawiał także narzecza wschodnie; w r. 1784 był konsulem francuzkim w Kantonie, a następnie sprawującym interesa francuzkie w Chinach. Napisał: *Voyage à Pekin, Manille et île de France* (1808 r., 3 vol., z atlasem), oraz *Dictionnaire chinois, français et latin*, (Paryż, 1813, in folio).

**Guilbert de Pixérécourt** (René-Karol), jeden z najpłodniejszych autorów dramatycznych francuzkich, ur. w Nancy 1773 r., syn majora wojsk królewskich; w r. 1791 emigrował wraz z ojcem, lecz we dwa lata potém wrócił do kraju bez żadnych środków utrzymania. Wychowany starannie, oczytany, ukształcony, zaczął pisać komedyje, które przez długi czas niezmierne miały powodzenie nietylko we Francyi, lecz na wszystkich prawie scenach europejskich; tłómaczono je bowiem na różne języki. Oprócz tego, zarządzał przez długi czas teatrami: *Ambigu* i *Opéra-Comique*. Umarł 1844 r. i znaczny zostawił majątek, oraz prześliczną biblijotekę. Do najpopularniejszych jego utworów należą: *Celina ou l'enfant du mystère*; *Pélérin Blanc*; *l'Homme à trois visages*; *la Femme à deux maris*; *Mines de Pologne*; *Tekeli*; *Maures d'Espagne*; *La forteresse du Dante*; *Robinson Crusoë*; *La Rose blanche et la Rose rouge*; *Marguerite d'Anjou*; *Valentine*; *Bijou* etc. Wiele z nich jest tłómaczonych na język polski.

**Guildhall** (dosłownie pałac gildyi czyli stowarzyszenia). Tak się nazywa ratusz londyński, zbudowany po raz pierwszy 1411, spalony 1669 r., a następnie odbudowany w dzisiejszym kształcie. Główna sala tego olbrzymie-

go gmachu długa na 178 stóp, szeroka na 52, wysoka na 60 stóp, może dogodnie pomieścić przeszło 6,000 osób. Odbywają się w niej wybory parlamentarne i municypalne, oraz dawane są homeryczne uczty przez lorda majora miasta Londynu. Aby mieć wyobrażenie o przepychu i wystawności tych uczt, dość jest przytoczyć, że obiad wydany w r. 1815 dla monarchów sprzymierzonych, kosztował przeszło 800,000 złp. U wnijścia do pałacu Guildhall stoją słynne dwa posągi, wyobrażające *Goga* i *Magoga*.

**Guillaumot** (Karol Axel), urodził się w Stokholmie r. 1730, z francuzkich rodziców; nauki odbywał w Hamburgu, a w piętnastym roku życia swego przybył do Paryża na naukę architektury. Po trzech latach nauki pod znakomitymi mistrzami, podał się do konkursu o wieką nagrodę; lecz jako cudzoziemiec nie mając prawa do wysłania go kosztem rządu, postanowił własnym kosztem udać się do Włoch. Cały rok 1749 poświęcił na zwiedzenie Niemiec, i dopiero w r. 1750 przybył do Rzymu. Tego samego roku otrzymał pierwszą nagrodę za architekturę, i uwieńczony został w oczach margrabiego Margny, podówczas adjunkta, a później generalnego dyrektora gmachów królewskich. Po niejakim czasie Guillaumot opuścił Rzym, dla zwiedzenia królestwa neapolitańskiego; następnie przejechawszy przez Angiiję, udał się do Hiszpanii, w zamiarze osiedlenia się w tym kraju. Zaciągnął się tu do gwardyi wallońskiej, idąc za radą swoich przyjaciół, którzy zapewniali go, że to był najpewniejszy krok do prędszego zdobycia zaszczytnego stanowiska; ale gdy nadzieje jego niedosyć prędko spełnić się mogły, zniecierpliwiony oczekiwaniem, postanowił wrócić do Francyi, którą sobie za ojczyznę wybrał; do Paryża przybył r. 1754. Zdolny i miły w obejściu, dawszy się poznać p. de Sauvigny, intendetowi generalności Paryża, chociaż jeszcze bardzo młody, otrzymał polecenie wybudowania koszar w Saint-Denis, w Ruel i Courbovoie dla szwajcarskiej gwardyi królewskiej. W roku 1761 został mianowany naczelnym inżenierem generalności Paryża, w miejsce swego teścia Le Blanc, świeżo zmarłego, i na tej posadzie ośm lat pozostawał. W ciągu tego urzędowania wykonał roboty następujące: w roku 1769 założył obóz w okolicy Verberie na 25 ludzi, i kazał zbudować na rzece Oise most pływający, który mu zjednał powszechne pochwały. W następnym roku zbudował koszary w Joigui. W r. 1773 królewska akademija architektury otworzyła mu swoje podwoje. Kiedy w r. 1774 kilka przypadków zawalenia się łomów kamieni w Paryżu (dziś zwanych katakumbami), rzuciły postrach na mieszkańców lewego brzegu Sekwany, rząd dla przedsięwzięcia środków zabezpieczenia, polecił Souflot'owi, Brébior'owi i Guillaumot'owi rozpatrzenie podziemiów owych i przedstawienie środków zaradczych. W skutek sprawozdania tych trzech mężów, rada stanu utworzyła w r. 1777 kommissyję nadzorczą łomów, której dyrektorem mianowała Guillaumot'a. Tego samego roku król ofiarował mu urząd kontrolera swoich gmachów. Guillaumot przedewszystkiém sam osobiście rozpoznał w najdrobniejszych szczegółach i z największą ścisłością, wydrążenia pod Paryżem, a nawet dla przekonania się, czy gdzie nie ma zakrytych, kazał kopać galeryje śledcze. W r. 1789 powierzono mu kierunek rękodzielni gobelinów. Po śmierci Souflot'a, mianowany został generalnym intendentem budowli, ogrodów, sztuk i rękodzielni królewskich. Nakoniec, następnego roku został pierwszym architektem królewskim. W czasie rewolucyi pozostał tylko przy urzędzie nadzorcy łomów i dyrektora rękodzielni gobelinów, które nie bez licznych prześladowań, aż do śmierci zachował. Śmierć ukochanego

zięcia Renard'a i ciężka a dolegliwa choroba, wyrwała z łona rodzeństwa tego zacnego artystę dnia 7 Października 1807 r. Był ozdobiony krzyżem Legii honorowej. Pomimo licznych zatrudnień urzędowych, umiał on znaleść dosyć czasu dla swoich przyjaciół; między innemi zbudował zamek Sauvigny, la Brosse blisko Montereau i pałac opaci Vezelai w Burgundyi. Dzieła Guillaumot'a mają, w ogóle charakter poważny, których wnętrze przyzwoicie dekorowane, jest ściśle odpowiednie przeznaczeniu budowli. Jako człowiek honoru, poprzestając na samém honoraryjum, wielkiego nie zostawił majątku. W towarzystwie był łatwym i bardzo przyjemnym; był en wielce wykształconym i niepoślednim muzykiem. Dzieła pozostałe po nim są: *Remarques critiques sur les observations de M. l'ablé Langier sur l'architecture*, **1768** r., in 8-vo; *Mémoires sur les travaux ordonnés dans les carrières sous Paris et plaines adjacentes, et exposé des operations faites pour leur réparation*, **1797** r., in 8-vo; *Mémoire sur la manière d'éclaire la galerie du Louvre*, **1797** r., in 8-vo; *Considerations sur l'état des beaux arts à Paris, particulièrement sur l'architecture, et sur la nécessité d'y élèver plussieurs monuments importants*, **1802** r., in 8-vo; *Essai sur les moyens qui constituent la beauté essentielle en architecture*, **1802** r., in 8-vo; *Mémoire sur les travaux de l'inspection des carrières*, **1805** r., in 8-vo; *Réponse aux questions sur les travaux qui s'executent dans les carrières*, in 8-vo; *Mémoire aux administateurs du départament de la Seine*, in 8-vo; *Observations sur le tort que font à l'architecture les déclarations hasardées et exagerées contre la dépense qu'occasione la construction des monuments publiques*, in 8-vo; *Considerations sur les connaissances et les qualités nécessaires à un architect, pour exerces son art avec distinction*, in 8-vo; *Lettre à M. Grosley sur l'administration des corvées*, **1773** r., in 8-vo; *Notice sur la manufacture nationale des Gobelins*, **1799** r., in **12**-mo; kilka *Pamiętników* i *Raportów* o tymże przedmiocie. *W. Wrz.*

**Guilleminot** (Armand Karol hrabia), generał-porucznik, par Francyi, ur. **1774** r. w Dunkerce, wszedłszy za młodu do wojska, w r. **1792** był już podporucznikiem przy sztabie Dumouriez'go; po odstąpieniu więc tego generała został uwięziony, lecz wkrótce potém przeszedł w tym samym stopniu pod rozkazy generała Pichegru. We Włoszech poznał się z generałem Moreau, ten powołał go na swego adjutanta. Po odkryciu spisków Pichegru, Moreau i Cadoudala, Guilleminot popadł w wielkie podejrzenie i mocno był śledzony. Cały rok był na reformie, później jednak wrócił do służby (**1805** r.). We trzy lata potém był starszym adjutantem marszałka Berthier, następnie Bessieres; otrzymał sam dowództwo w Hiszpanii, gdzie dosłużył się stopnia generała brygady. Odbył kampaniję rossyjską (**1812** r.) w sztabie księcia Eugenijusza; okrył się sławą pod Lutzen i Bautzen, a za odparcie Szwedów pod Dessau (**1813** r.) otrzymał szlify generała dywizyi i ocalił pod Hanau część armii francuzkiej. Po powrocie cesarza z Elby, mianowany był szefem sztabu księcia Berry i miał iść naprzeciw Napoleonowi. Po bitwie pod Waterloo pełnił też same obowiązki w armii królewskiej, znajdującej się pod murami Paryża, pod dowództwem księcia Eckmühl i podpisał zawieszenie broni. W r. **1823**, jako major generalny działał w Hiszpanii pod rozkazami księcia Angoulême. Po tej kampanii otrzymał godność para i ambasadę w Konstantynopolu i niezmierny wywierał wpływ na sułtana Mahmuda II, który za jego radami przekształcał armiję, oraz niezmiernie wiele przyczynił się do uznania niepodległości Grecyi. Gdy po rewolucyi lipcowej wy-

buchły nieporozumienia pomiędzy Francyją a Rossyją, Guilleminot pracował usilnie nad koalicyją francuzko-turecką przeciw Rossyi, lecz Ludwik Filip pogodził się z cesarzem Mikołajem i odwołał swego ambassadora, pod pozorem przekroczenia poleceń. Oburzony taką niesprawiedliwością generał, oświadczył w izbie parów, iż gotów usprawiedliwić swe postępowanie dowodami i rozkazami piśmiennemi. Izba przeszła do porządku dziennego na wniosek generała Sebastiani'ego, ministra spraw zagranicznych, Guilleminot popadł w niełaskę. Umarł 1840 r.

**Guillois** (Ambroży), ksiądz, urodzony roku 1796 w Laval (Mayenne), otrzymał święcenie na kapłana roku 1821, a w następnym roku wikaryjat w Mans, później probostwo tamże. Usunął się od obowiązków roku 1854, i nie długo potém umarł. Wydał dzieła kilkakrotnie przedrukowywane: *Recherches sur la Confession auriculaire* (1837 i 1840), tłómaczone na polski przez H. S. Bierońskiego, wiceregensa i professora seminaryjum kieleckiego, pod tytułem: *Obrona dogmatu spowiedzi przeciw zarzutom niedowiarstwa* (Warszawa, 1854); *Explication historique, dogmatique, morale et liturgique du Catéchisme* (1839, ósme wydanie 1856, tomów 4); przełożone na polski język przez Leona Rogalskiego, pod tytułem: *Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny i kanoniczny wiary katolickiej, z odpowiedziami na zarzuty wzięte z nauk przeciw religii, albo Teologija dogmatyczna i moralna* (Warszawa, 1857, tomów 4); *L'Evangileen action* (1843, tomów 3); *Explication littéraire et morale des Epîtres et Evangiles* (1845; 3-cie wydanie 1852); *Le Catéchiste en chaire*, wydane po zgonie księdza Guillois przez ks. Alix (1856—1859, tomów 3); tłómaczone na polski język przez Leona Rogalskiego pod tytułem: *Katecheta na kazalnicy* (Warszawa, 1860, t. 3). Guillois tłómaczył dzieła Bellarmina i inne. *L. R.*

**Guillon** (Maryja Mikołaj Sylwester), biskup marokański *in partibus infidelium*, ur. w Paryżu 1760, zm. 1847 r. Współuczeń Robespierra i kardynała de Cheverus w kollegijum Ludwika W.; poświęcił się stanowi duchownemu i należał zawsze do najgorliwszych obrońców swobód Kościoła gallikańskiego. Pisał wiele; w r. 1822 rozpoczął wydawnictwo dzieła: *Bibliothèque choisie des Peres de l'Eglise*, (26 vol.); następnie *Histoire de la nouvelle heresie du dix neuvième siecle, ou réfutation des ouvrages de M. de Lamennais* (3 vol., 1835 r.); *Du respect dû aux tombeaux*; *Modèles d'eloquence chretienne*; *Ouevres completes de Saint-Cyprien.*

**Guimard** (Maryja Magdalena), słynna tancerka francuzka, ur. w Paryżu 1743, zmarła tamże 1816 r. Chociaż z natury brzydka, czarna, ospowata, chuda, odznaczała się nadzwyczajnym wdziękiem i dowcipem i niezmierne miała powodzenie za kulisami. Zebrała ogromny majątek i w czterdziestym szóstym roku życia wyszła za baletnika Despreaux.

**Guimond de la Touche** (Klaudyjusz), autor dramatyczny francuzki, ur. 1729 r., wychowaniec Jezuitów, wszedł nawet do zakonu, lecz zniechęcony surowością nowicyjatu, opuścił mury klasztorne i zaczął pisać komedyje i tragedyje, z których jedna: *Ifigenia w Taurydzie*, wielkie miała powodzenie. Umarł 1760. r.

**Guinegatte**, wioska w departamencie Pas-de-Calais, we Francyi, w bliskości Terouanne, słynna dwiema bitwami. Pierwsza stoczona była 7 Sierpnia 1479 r. pomiędzy wojskami Ludwika XI a Maxymilijana, druga nosi nazwę dnia ostrogowego (*Journée des Eperons*). W r. 1513 mieszkańcy miasta Térouanne oblężeni przez Henryka VIII angielskiego i Maxymilijana

cesarza niemieckiego, uwiadomili króla francuzkiego Ludwika XII, o wyczerpaniu wszelkich zapasów żywności. Król kazał wprowadzić do miasta żywność, lecz zarazem zalecił swym dowódzcom, aby unikali bitwy. Panowie de Piennes i de Longueville wysłali na wzgórza Guinegatte tysiąc czterystu zbrojnych, dla zwrócenia w tę stronę uwagi nieprzyjaciela, a jednocześnie Fontrailles z lekką jazdą albańską miał się zbliżyć szybko pod mury miasta i w czasie tego poruszenia, każdy jeździec otrzymał rozkaz rzucenia w fossę pakunku, zawierającego baryłkę prochu i wieprzowinę soloną. Albańczykowie wywiązali się jak najlepiej z danego sobie polecenia, lecz żołnierze idący na wzgórza Guinegatte, ujrzeli nagle za sobą dziesięć tysięcy łuczników angielskich, cztery tysiące knechtów i ośm armat. Maxymilijan uprzedzony przez szpiegów o ich poruszeniu, zaskoczył im drogę. Żołnierze francuzcy przyszli jedynie dla odwrócenia uwagi nieprzyjaciela, bynajmniej w zamiarze toczenia boju. Natychmiast dano im znak do odwrotu; zmieszani, podwoili kroku, odwrót stał się ucieczką. Popłoch udzielił się całemu obozowi, nieprzyjaciel ścigał, rąbał i tłumami brał do niewoli. Wówczas wpadł w jego ręce Bayard La Palisse i mnóstwo innych rycerzy. Terouanne poddało się nazajutrz i zamienione zostało w gruzy.

**Guipuzcoa,** jedna z trzech prowincyj baskijskich (w Hiszpanii), dziś zwana San-Sebastian, dotyka Francyi i oceanu Atlantyckiego, liczy 120,000 mieszkańców, prowadzących z zagranicą obszerny handel wywozowy, dzięki wybornym przystaniom, jak San-Sebastian, Passages, Fontarabie. Przecinają ją góry Kantabryjskie. Kraj jest bardzo lesisty i obfituje w pastwiska, lecz rolnictwo znajduje się na bardzo niskim stopniu.

**Guiraud** (Alexander, baron), członek akademii francuzkiej, urodzony 1788, zmarły w Paryżu 1847 r., był synem bogatego sukiennika. Po śmierci ojca kierował zakładami fabrycznemi, a w wolnych chwilach zajmował się literaturą, mianowicie też poezyją. Napisał kilka tragedyj: *Fredegonda i Brunehilda*, *Myrrha* i *Machabeuszów*.

**Guiscard** albo **Wiscard** (Robert). Nazwisko jego pochodzi ze starogermańskiego wyrazu *Wise* (mądry, roztropny, przezorny); pochodził ze szlachty normandzkiej, zamieszkującej zamek Hauteville, w okolicy Coutances. Ojciec jego Tankred miał dwunastu synów, a szczupłą bardzo fortunę. Dwóch zostało przy ojcu, dziewięciu poszło w świat, szukać losu z orężem w ręku. Robert z braćmi: Wilhelmem, Drogonem i Humfrayem, udał się do Pulii. Posiadał on wszystkie zalety wielkiego wodza i wszystkie wady rycerstwa. Po śmierci brata Humfraya ogłoszony został hrabią Kalabryi i Pulii, z pokrzywdzeniem swych nieletnich synowców. Papież Mikołaj II który go wyklął poprzednio za łupieztwa i rozboje, nadał mu wówczas dziedziczny tytuł książęcy, inwestyturę Pulii, Kalabryi i wszystkich ziem i prowincyj włoskich, jakie zdoła wydrzeć z pod władzy Greków, Saracenów i odszczepieńców. Robert udał się do Sycylii z bratem swym Rogerem i podbił tę wyspę, wygnał ztamtąd książąt Salerno, których przodkowie po raz pierwszy wezwali do Sycylii Normandów. Zwyciężeni udali się pod opiekę papieża Grzegorza VII. Ten wyklął zwycięzcę. Po śmierci księcia Beneventu, z rodu lombardzkiego Robert zajął to księstwo i podarował miasto ojcu świętemu, który w rozczuleniu zdjął klątwę. Córkę swą wydał za Konstantyna, syna cesarza konstantynopolitańskiego Michała Dukasa. Potem gdy Alexy Komnen strącił Michała z tronu, Robert poszedł ratować zięcia i córkę i obległ Durazzo (1081 r.). Wenecyjanie zachęceni obietnica-

mi Alexego, przybyli na odsiecz oblężonemu miastu. W obozie Guiscarda dał się czuć głód i morowe powietrze, korzystając z tego cesarz uderzył na oblegających i został na głowę pobity, a Guiscard zajął miasto. W roku następnym zwrócił się na zachód przeciw cesarzowi niemieckiemu Henrykowi IV, który napadł jego posiadłości, a w Grecyi pozostawił syna swego Boemonda. Dowiedziawszy się o pobiciu syna, znowu pośpieszył do Grecyi, gdzie po różnych przygodach umarł 1085 roku na wyspie Cesalonii, w 70 roku życia.

**Guischard** (Karol Bogumił), znany pod przezwiskiem *Quintus Icilius*, jako ulubieniec Fryderyka Wielkiego. Urodzony w Magdeburgu 1724 roku, był przedstawionym królowi w r. 1754 przez Ferdynanda księcia brunświckiego, w którego sztabie zajmowuł stopień kapitana. W czasie rozmowy z królem, rzecz toczyła się razu pewnego o setniku Iliciuszu, o którym wspomina Polibijusz. Król zamiast powiedzieć Ilicyjusz, rzekł Icylijusz, a Guischard sprostował tę pomyłkę, Fryderyk zawołał wtedy: „od tej chwili będziesz się pan nazywał Quintus Icilijusz." Wczasie wojny 1759 i 60 dowodził jako major oddziałem ochotników, a potém zostawał przy boku księcia Henryka pruskiego; następnie mieszkał zawsze w Postdamie. Umarł w stopniu pułkownika 1775 roku. Zostały po nim następujące dzieła: *Pamiętnik o Grekach i Rzymianach* (Haga, 1758); *Pamiętniki historyczno-krytyczne o starożytnościach wojskowych* (Berlin, 1775).

**Guise** (po łacinie: *Guisium castrum, Guisia, Gusgia*), twierdza we Francyi, w departamencie Aisne, liczy 4,000 ludności i odznacza się zamkiem nad miastem panującym. Posiada przędzalnie bawełny, olejarnie i garbarnie; prowadzi handel drzewem, lnem, konopiami i oliwą. W r. 1423 zamek ten wzięty był przez Anglików, lecz odebrany 1427 roku, zdobyty został 1536 r. przez cesarskich, których wyparł następnie Franciszek I; oblegany był także lubo bezskutecznie w latach 1543, 1636 i 1650. Historyczną o nim wzmiankę znajdujemy już pod 1050 rokiem, gdy panowali tutaj udzielni hrabiowie. Amelina de Guise, dziedziczka hrabstwa, w r. 1191 wniosła go w posagu Jakóbowi d'Avesnes. Syn ich Buchard był także hrabią de Blois, którego jedyną córkę zaślubił Hugo de Châtillon, hrabia Saint-Pol, zmarły 1248 r. Gałąź ta wygasła r. 1291. Maryja de Blois lub de Châtillon, zaślubiona w 1333 r. Raulowi księciu de Lorrain, wniosła mu w posagu hrabstwo Guise, które 1527 r. wyniesione zostało do znaczenia księstwa przez Franciszka I. Z miastami: Aumale, Mayenne, Joinville i Elbeuf stanowiło ono uposażenie młodszej linii domu lotaryngskiego de Lorraine-Vaudemont i należało do Klaudyjusza, piątego syna księcia René II, który przybrał tytuł księcia de Guise i stał się założycielem domu Gwizyjuszów, często nazywanych w historyi Francyi książętami Lotaryngskimi. Dom ten najwięcej zajaśniał w XIII wieku i rozdzielił się na dwie gałęzie (de Guise i d'Elbeuf), z których pierwsza w 1675, a druga w 1825 r. wygasła.

**Guise** (dom książęcy de), wsławiony w dziejach Francyi w XVI wieku, przez silne dążenie do odziedziczenia korony po Walezyjuszach. W języku polskim książęta ci zwani są najczęściej *Gwizyjuszami*. — **Guise** (Klaudyjusz *de Lorraine*, hrabia *d'Aumale* i książe de), piąty syn księcia René II, książe lotaryngski, urodzony 1496 r., początkowo nosił tytuł księcia d'Aumale. W dziewiętnastym roku życia (1515 r.) zyskał bitwę pod Marignan, na czele wojsk swego wuja, księcia Geldryi. W roku 1522 pobił Anglików w pobliżu Hesdin, a Niemców pod Neufszatelem. Za świetne czyny w wy-

prawie przeciw Miśni, Turyngii, Szwabii i Alzacyi, parlament paryzki tak jemu, jak i starszemu bratu Antoniemu, księciu Lotaryngii, publiczne w roku 1525 udzielił podziękowanie; następnie zaś król Franciszek I wróciwszy z niewoli, w r. 1527 hrabstwo Guise wyniósł na stopień księstwa parostwa, mianując przytém księcia Klaudyjusza I gubernatorem Szampanii. W r. 1543 zaszczytnie stawił czoło Karolowi V w obronie Landrecies, a w następnym roku, po wzięciu Château-Thierry, pośpieszył na obronę przerażonego Paryża. Za usługi te Franciszek I wydał mu przywilej na margrabstwo Mayenne 1545, a następca jego Henryk II w roku 1547 na księstwo Aumale. Umarł w Joinville 1550 roku. — **Guise** (Franciszek *de Lorraine*, książe de), urodzony w zamku Bar 1519, zamordowany pod Orleanem 1563 roku, był najstarszym z 6-ciu synów poprzedzającego; przez przeciąg panowania czterech królów we Francyi, waleczne czyny lub nadużycia jego poruszały kraj cały. Pod Franciszkiem I był dopiero walecznym młodzieńcem, ranny w twarz przy oblężeniu Boulogne, otrzymał przydomek Szramowatego (le Balafré), na który następnie i syn jego zarobił. Za Henryka II doszedł do szczytu znaczenia i sławy jako wódz wielki; zawsze zwyciężała Francyja pod jego dowództwem, a traciła bitwy wszędzie, gdzie go nie było. Świetna obrona Metz i bitwa pod Renti, świadczą o znakomitym jego talencie. Z głębi Włoch przybywa na powetowanie poniesionej klęski pod Saint-Quentin i wówczas, gdy wszystko prawie było już straconém, wyparł Anglików z Calais, które od 200-u już lat w ich było posiadaniu. Z walecznością zaś swą łączył zawsze wielkość duszy i ludzkość względem pokonanych. Za tak wielkie usługi parlament ogłosił go *zachowawcą* (conservateur) *ojczyzny*; wnoszono także o mianowania księcia wicekrólem i generał porucznikiem wojsk wewnętrznych i zewnętrznych, a nie można powiedzieć, aby tytuły te miały być nie zasłużone. Gdy Henryk II poległ w turniejach, Gwizyjusz zamarzył o pochwyceniu najwyższej władzy, która za czasów siedmnasto miesięcznego panawania Franciszka II, w zupełności dostała się w ręce książąt lotaryngskich. Żona bowiem tego króla, Maryja Stuart była synowicą księcia Franciszka, a rodzony jego brat, słynny kardynał de Lorraine, zdolny do kierowania sprawami, lecz tchórz i okrutny jak zwierz mięsożerny, otrzymał zarząd skarbu. Ten zaraz po objęciu władzy postawił szubienicę przed drzwiami domu swego i zagroził karą śmierci każdemu, ktoby się ośmielił utrudzać go prośbą lub skargą. Przeciw tyranii dwóch braci zawiązał się spisek, lecz wykryty, dostarczył kardynałowi sposobności do skąpania się we krwi, na chlubę Franciszka, że nie wielki przyjmował udział w okrucieństwach brata. Gwizyjusze dzierżąc najwyższą władzę i stojąc pomiędzy Walezyjuszami, których ród już wygasał, a Bourbonami, których dom najbliższym był tronu, starali się uciskać pierwszych i wytępić drugich. Dumny książe Franciszek kazał stawać przed sobą Antoniemu de Bourbon z odkrytą głową, a skazanie na śmierć księcia de Condé, zaledwie upozorowane być mogło. Głowa księcia spadła w sam dzień otwarcia stanów generalnych, i tenże sam los miał spotkać Antoniego de Bourbon, gdy w tém śmierć Franciszka II zmieniła zupełnie postać rzeczy. Ukazała się teraz na scenie Katarzyna de Medicis z dziesięcioletnim Karolem IX, a chcąc pozbyć się Gwizyjuszów, zamierzała się oprzeć na Bourbonach i protestantach. Wówczas to książe Franciszek za pomocą wojny religijnej zamierzał zmusić Katarzynę do zrzeczenia się władzy, i w tym celu ukartował i swym ludziom wykonać polecił w r. 1562 haniebną rzeź prote-

stantów w Vassi. Ulubieniec kobiet, uwielbiany przez żołnierzy, wynagradzający zasługę, nie był przecież do tyla jak jego brat kardynał okrutnym i były chwile, w których z całą wspaniałomyślnością występował, a wzięcie Rouen i zwycięztwo pod Dreux wielką zjednały mu między katolikami popularność i talenta jego wojskowe wysoko postawiły. Pod Rouen, gdy ujęto protesta, który chciał skrycie księcia Franciszka zamordować, ten puścił go wolno z następną, pełną wspaniałości odpowiedzią: „Jeżeli twoja religija zobowiązuje cię do zamordowania człowieka, który, jak sam wyznajesz, nigdy cię nie obraził, to za to moja wymaga, abym ci przebaczył; osądź więc, która z tych dwóch jest lepszą." Po bitwie zaś pod Dreux szlachetnie obszedł się z wziętym do niewoli księciem de Condé i podzielił z nim nawet swe łoże. W przeciągającej się wojnie domowej, szlachcic nazwiskiem Poltrot-de-Mery, niegdyś żarliwy katolik, a ostatecznie zapalony protestant, zdradzieckiém sięgnął żelazem księcia de Guise, który poczuwszy śmiertelną ranę, z całą wspaniałomyślnością udzielał królowej rad ludzkich i zdrowych, mając na celu pokój i szczęście Francyi. Parlament skazał Poltrota na karę śmierci, z mękami na królobójców ustanowionemi. — **Guise** (Karol de), znany pod nazwiskiem *kardynała de Lorraine*, arcybiskup w Reims, urodzony **1525** r. w Joinville, w **1547** r. otrzymał purpurę kardynalską od papieża Pawła III. W tymże roku wysłany do Rzymu, podobał się tam nadzwyczaj, jako przystojny, pięknej postawy, wspaniały, uprzejmy, światły i wymowny młodzian. Po powrocie do Francyi wielkich na dworze używał względów i opatrzony został znakomitą liczbą bogatych beneficyjów. Odznaczył się w r. **1561** na dyspucie katolików z protestantami w Poissy, a dla powstrzymania szerzącego się kalwinizmu, wnosił o zaprowadzenie świętej inkwizycyi; lecz zamiary te za sprawą kanclerza de l'Hopital upadły. Na koncylijum trydenckiém z zapałem przemawiał przeciw wciskającym się nadużyciom na dwór rzymski i dowodził o wyższości koncylijum od władzy papieża. On to wystąpił z projektem utworzenia ligi przeciw protestantom, co dopiero przez synowca jego Henryka dokonaném zostało. Za Franciszka II, a później za Karola IX zarządzał skarbem, lecz jako ekonomista nie pozostawił po sobie imienia. W życiu swém wspierał uczonych i artystów, lecz przy tém strasznych, szczególniej przeciw hugonotom, dopuszczał się okrucieństw. Katolik gorliwy, występował jednak przeciw dworowi rzymskiemu, zkąd Pius V nazywał go *papieżem z po za gór.* Po śmierci Karola IX, wyjechał na spotkanie Henryka III, lecz zachorowawszy w drodze, umarł **1574** r. — **Guise** (Ludwik I *de Lorraine,* kardynał de), brat dwóch poprzedzających, urodzony w **1527** r., był biskupem w Troyes, następnie w Albi, w Sens i ostatecznie w Metz. Purpurę kardynalską otrzymał w **1552** roku. Na sprawy swego czasu żadnego nie wywierał wpływu, gdyż była to głowa bardzo mierna, zajęta jedynie podrzędnemi rzeczami. Przyjaciel zabaw, zasłużył na przydomek *kardynała butelek,* gdyż je nad wszystko przekładał. Umarł w Paryżu **1578** roku. — **Guise** (Henryk *de Lorraine,* książe de), nazywany podobnie jak ojciec Szramowatym (le Balafré), był najstarszym synem Franciszka; urodzony **1550** r., początkowo nosił tytuł księcia de Joinville. Młodzieniaszkiem jeszcze będąc gorącą pałał nienawiścią przeciw admirałowi Coligny i o krwawym za śmierć ojca marzył odwecie. Morderstwo dokonane na admirale i jego stronnikach w nocy ś. Bartłomieja, urzeczywistniło młodzieńcze marzenia. Henryk de Guise miał wówczas lat dwadzieścia dwa, wysokiego wzrostu, silnej budowy, szlachetnego i piękne-

go oblicza, a przytém odznaczającey się zapaloną głową i niezmordowaną czynnością, był główną sprężyną tej dzikiej, na hugonotach dokonanej rzezi. On sam prowadził i zachęcał morderców na admirała Coligny, chcąc jak najprędzej skończyć z tym, którego uważał za zabójcę swego ojca. Noc świętego Bartłomieja, nie wydała przecież zamierzonego celu: kalwini schwycili za broń i wywiązala się wojna domowa, w której książe Henryk otrzymał szramę, nadającą mu przydomek. Po śmierci Karola IX, Henryk III, który był zawsze gorliwym katolikiem, za wstąpieniem na tron, kierowany pojednawczą polityką księcia d'Epernon, stał się królem umiarkowanym. Niezadowoleni katolicy z postępowania królewskiego w rzeczach religijnych, na własną rękę utworzyli dla siebie władzę pod nazwą *Ligi świętej* i powierzyli ją Gwizyjuszom, którzy marząc o koronie, znaleźli nawet pisarzy dowodzących, iż oni, jako pochodzący w prostej linii od Karola W., są najbliższymi tronu francuzkiego. Po zawartej 1577 r. umowie w Poitieres między Henrykiem III a hugonotami, większy nastąpił przedział pomiędzy dworem a katolikami; rada zaś królewska obawiając się potęgi księcia Gwizyjusza, jeszcze bardziej zbliżyła się do kalwinów, z czego skorzystał książe Henryk, jako naturalny naczelnik ligi, gdyż stał się odtąd koniecznością dla swego fanatycznego stronnictwa. Podpisując umowę w Joinville z posłami Filipa II-go, Henryk de Guise stanowcze względem Hiszpanii zrobił zobowiązanie się, a utrzymując z nią aż do śmierci stosunki, czego dowodzą znajdujace się w archiwum w Madrycie jego listy, podpisywane zmyślonem imieniem *Mucius*, zapewniał zawsze, iż wszystkiemi siłami będzie przeszkadzał pokojowi, dając do zrozumienia, że w Paryżu zanosi się na barykady. Rzeczywiście w Maju 1588 r. wzniosła liga barykady przeciw władzy królewskiej i księcia Henryka w tryjumfie obnosiła po ulicach miasta. Głoszonym zamiarem powstańców było wyrwanie Henryka III z rąk księcia d'Epernon, a ukrytym, jak się zdaje, zamknąć go w klasztorze. Unikając niebezpieczeństwa, król opuścił Louvre i przeniósł się do Chartre, pozostawiając cały Paryż w ręku potężnego Gwizyjusza. Po siedmiu miesiącach zwołał król stany generalne do Blois, lecz gdy w tym czasie Gwizyjusz więcej był królem aniżeli Henryk III, przeto stronnicy jego zasiedli na ławach powołanego zgromadzenia, o czém nie zaniedbywał także donieść dworowi hiszpańskiemu. Wówczas to Henryk III przerażony tą potęgą, która nastawała na jego władzę a być może i życie, postanowił zniszczyć ligę przez uderzenie w Gwizyjuszów, a krwawym przykładem przerazić deputowanych i tém samém zapewnić sobie większość głosów. Nieczując władzy, posłużył się prostem zabójstwem. Henryk de Guise i brat jego kardynał zostali zamordowani 1588 r. w zamku Blois. Henryk przeszyty szpadami nie wyrzekł ani słowa. — **Guise** (Ludwik II *de Lorraine*, kardynał de), brat poprzedzającego, urodzony 1556 roku, nastąpił na biskupstwo w Reims po kardynale de Lorraine, i pod kierownictwem brata był jednym z głównych czynników ligi. Przewodnicząc obradom duchowieństwa 1588 r. w Blois, zamordowany został podobnie jak książe Henryk, lecz dopiero nazajutrz. Zaprowadzono go do ciemnej sali, gdzie kilku czekających żołnierzy zadało mu śmierć halabardami. Ciało jego spalono i popioły rozsypano, w celu zapobieżenia, aby ligowcy niezachcieli użyć go na relikwie. Henryk III nigdy nie mógł przebaczyć kardynałowi ostrych epigramatów i dowcipów, których sobie pozwalał na ośmieszenie w narodzie króla. —

**Guise** (Katarzyna *de Clèves*, księżna de), córka Franciszka de Clèves, księcia de Nevers, urodzona 1547 r., zaślubiona Antoniemu de Croy, księciu de Porcien, owdowiawszy wyszła za Henryka de Guise, zamordowanego w Blois 1588 r. Słynęła z kokieteryi i podobno była kochanką de Saint-Mégrin'a, którego książe kazał zamordować. Śmierć jednak męża gorzko opłakiwała i oskarżyła przed parlamentem Henryka III o zabójstwo i zdradę. Znajdowała się wówczas w ciąży i powiła wkrótce syna, którego liga powitała jako cudowną latorośl strzaskanego drzewa. Henryk IV, jako dobry polityk, po wzięciu Paryża pozwolił księżnie pokazywać się u dworu i wkrótce cieszyła się względami króla, a nawet surowego Sully, co jej pomogło do wyrobienia stanowiska starszemu synowi. Umarła w Paryżu 1633 r. — **Guise** (Karol II *de Lorraine*, książe de), starszy syn Henryka de Guise i Katarzyny de Clèves, urodził się 1571 r. W dniu dokonanego morderstwa w Blois na ojcu, został uwięziony i w zamku Tours zamknięty, zkąd uciekł 1591 r. Paryż przyjął go z oznakami wielkiej radości, a ligowcy wybrali królem, z pominięciem jego stryja, księcia de Mayenne, któremu skrzyżowali tém samém dumne zamiary. Utrzymują, że jego ciotka, sławna księżniczka de Montpensier, była w nim zakochaną. Młody ten książe, który własną ręką zabił walecznego Saint-Pol'a, poddał się 1597 roku Henrykowi IV i za wstawieniem się matki otrzymał gubernatorstwo Prowancyi. Był urzędnikiem i za Ludwika XIII, lecz kardynał Richelieu obawiając się uroku jego imienia, zmusił do opuszczenia Francyi. Wówczas Karol de Guise udał się do Florencyi i umarł w Cuma 1640 r., licząc lat 69. Z małżonki swej Henryjety Katarzyny de Joyeus, wdowy po księciu de Montpensieur, jedynej córki marszałka de Joyeuse, pozostawił wiele dzieci, z których najznakomitszym był Henryk II, książe de Guise.—**Guise** (Ludwik III *de Lorraine*, kardynał de), brat poprzedzającego, daleko więcej żołnierskiego niż duchownego był usposobienia. Podobnie jak ojciec, tylko broń miłował. Pomimo iż był arcybiskupem w Reims i otrzymał już z Rzymu purpurę kardynalską, wziął udział w wyprawie Ludwika XIII do Poitou 1621 r. Przy zdobyciu jednego przedmieścia i przy oblężeniu Saint-Jean-d'Angély odznaczył się jako najwaleczniejszy oficer. W kilka dni później umarł w Saintes. Pomimo zajmowania wysokiej godności kościelnej, miał tylko święcenie subdyjakona. Z Karoliny des Essarts, hrabianki de Romorantin, która czas jakiś była także kochanką Henryka IV, pozostawił wiele dzieci, a pomiędzy innemi Achillesa de Lorraine, hrabiego de Romorantin, którego córka, wdowa po margrabi d' Assy, w 1688 roku wytoczyła proces o spadek po domu de Guise, utrzymując, że dziad jej, jakkolwiek dostojnik kościoła, prawe związki zawarł z hr. de Romorantin. Składała nawet dowody, lecz proces został bez skutku.— **Guise** (Henryk II *de Lorraine*, książe de), syn Karola II, urodzony w Blois 1611 roku, po śmierci starszego brata porzucił arcybiskupstwo w Reims, na które był mianowany, w celu zaślubienia Anny, księżniczki mantuańskiej. Kardynał Richelieu sprzeciwiał się temu małżeństwu, więc Henryk udał się do Kolonii w towarzystwie swej kochanki, którą wkrótce opuścił dla hrabiny de Bossut, którą zaślubił. Po niejakim jednak czasie i tę opuścił i powrócił do Francyi. Party niespokojnym duchem, a przytém chcąc odbudować świetność domu swych przodków, wszedł do związku hrabiego de Soissons, był jednym z najczynniejszych członków *ligi powszechnego pokoju w chrześcijaństwie,* która działała przeciw Richelieu'mu. a podtrzymywaną była przez Hiszpaniję. W 1643 roku pojednał się jednak z dworem. Znajdo-

wał się w Rzymie 1647 roku, gdy Neapolitańczycy powstali przeciw Filipowi IV. Okrzyknięty przez powstańców naczelnikiem, dowódzcą wojsk i obrońcą wolności, nie zawahał się ani na chwilę. Na wątłym statku przerznął się przez flotę hiszpańską i za przybyciem do Neapolu z zapałem powitany został. Dawał tu wielkie dowody dzielności, lecz nie wspierany jak należy przez Francyję, nic nie mógł zdziałać. Don Juan austryjacki przekupił oficera dowodzącego bramą Alba, i wówczas, gdy książe wychodził z miasta naprzeciw nieprzyjaciela, z drugiej strony weszli Hiszpanie. Usiłowania ku odzyskaniu Neapolu zupełnie się nie powiodły. Zmuszony nareszcie do ucieczki, ujęty w pobliżu Caserty, jako więzień odprowadzony został do Hiszpanii, gdzie przez lat cztery aż do roku 1652 pozostawał. Po powrocie do Francyi wesołém życiem pocieszał się po utracie korony, a głośne jego miłostki, pojedynki, hojność i przygody, wyróżniały go od innych ówczesnych panów. Umarł w Paryżu 1664 roku. Pamiętniki jego o wyprawie do Neapolu ogłoszone zostały drukiem. *J. S—c...*

KONIEC TOMU DZIESIĄTEGO.

# Objaśnienie skróceń Nazwisk zamieszczonych pod artykułami

## TOMU X-go ENCYKLOPEDYI.

---

*Ad. N.* znaczy: Adolf Naake Nakęski.
*A. Prz.* — Alexander Przystański.
*A. W.* — Antoni Wałecki.
*A. Wrz.* — August Wrześniowski.
*C. B.* — Cezary Biernacki.
*Dr. A. H.* — A. Hoyer.
*Dr. F. Sk.* — Fryderyk Skobel.
*Dr. J. K.* — Jan Kulesza.
*Dr. J. K. P.* — J. K. Plebański.
*Dr. J. M.* — Józef Majer.
*Dr. W. U.* — Wojciech Urbański.
*E.* — Estreicher.
*Ed. P.* — Edward Pohlens.
*F. Be.* — Felix Berdau.
*F. H. L.* — Fryderyk Henryk Lewestam.
*F. M. S.* — Franciszek Maxymilijan Sobieszczański.
*F. Mik.* — F. Mikulski.
*F. Str.* — F. Strauch.
*J. Bł.* — Juljan Błeszczyński.
*J. Ch. S.* — Jan Chryzost. Sławianowski.
*J. P-z.* — Jan Pankiewicz.
*J. Sa..* — Jan Sawin:cz.
*Jo. Le.* — Joachim Lelewel.
*J. S-c.* znaczy: Joachim Szyc.
*Jul. B.* — Julijan Bartoszewicz.
*K. B.* — Karol Beyer.
*K. B....cki* — Kazimierz Bujnicki.
*K. G.* — Karol Göhling.
*K. Kr.* — Kajetan Kraszewski.
*K. Wid.* — Karol Widman.
*K. Wł. W.* — Kazimierz Władysław Wójcicki.
*L. D.* — Ludwik Domański.
*L. H.* — Leopold Hubert.
*L. G.* — Leon Goldman.
*L. R.* — Leon Rogalski.
*M. B.* — Michał Baliński.
*M. Sz.* — Michał Szymanowski.
*O. K.* — Oskar Kolberg.
*T. C.* — Teofil Cichocki.
*T. S.* — T. Stypułkowski.
*W. H.* — W. Huczański.
*Wł. B.* — Władysław Bentkowski.
*Wł. T.* — Władysław Taczanowski.
*W. Sm.* — Wincenty Smokowski.
*W. Wrz.* — Wincenty Wrześniowski.
*X. S.* — Xawery Szymański.

---

# SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DZIESIĄTYM

# ENCYKLOPEDYI POWSZECHNEJ.

## G.



A